

Aaron, herb przedstawiający na polu srebrnym trzy złote korony, dwie u góry, a jedną u dołu. Przyniósł go do Polski Aaron, zakonnik reguły św. Benedykta, rodem Francuz, powołany w r. 1046 przez króla Kazimierza Odnowiciela na opata do klasztoru tynieckiego. Aaron, otrzymawszy biskupstwo krakowskie, pozostawił po sobie kilka pamiątek w urządzeniu kapituły krakowskiej i kościoła. Jedną z nich jest jego herb, który, gdy nikt z rodziny zakonnika po jego śmierci (1059 r.) nie pozostał w Polsce, na pamiątkę jego cnót i zasług dla kościoła, kapituła krakowska przyjęła za swój własny i pieczętuje się nim po dzień dzisiejszy.

Abdank lub **Habdank**, herb starożytny polski. W polu czerwonym ma znak srebrny, do litery **W** podobny, wyobrażający połamaną sztabę. Nad hełmem korona szlachecka o 5-iu palkach, a nad nią drugi podobny znak jak na tarczy. Niektórzy twierdzą, że herb ten pochodzi jeszcze z czasów pogańskich. Według jednak powszechnej tradycji, początek herbu sięga wojny Bolesława Krzywoustego z cesarzem niemieckim Henrykiem V. W tym to czasie, gdy Jan z Góry, poseł Bolesława III (Krzywoustego), przybył do Henryka z żądaniem pokoju, cesarz zażądał haraczu od Polski i dla pokazania, że ma czem wojować, kazał otworzyć skrzynię ze swym skarbem. Wówczas Jan z Góry zdjął z palca własny pierścień i, rzucając go do skrzyni cesarskiej, rzekł: „Idź złoto do złota!” Zdumiony Henryk podziękował wyrazem niemieckim „Hab’ Dank.” Odtąd Jan z Góry przezwany został w narodzie Skarbkiem, a herb, którym się pieczętował, nazwano Abdankiem lub Habdankiem. Do zamienionych członków tego rodu należał Lambert, syn Michała z Góry, biskup krakowski od r. 1080, czyli następcą po św. Stanisławie, ten sam, który w lat 10 po zabiciu św. Stanisława przeniósł jego ciało ze Skalki na Wawel, do katedry, gdzie zbudował z ciosu grób i pokrył go złotymi blachami. Heraldycy nasi wyliczają pieczętujących się Abdankiem około 120 rodzin polskich, co wskazuje, że był to jeden z najbardziej rozpowszechnionych herbów w Polsce.

Abdykacja, z łac. *abdication*, złożenie z urzędu, wydalenie. Po polsku znaczny zrzeczenie się władzy przez panującego. W dziejach polskich pierwszy przykład abdykacji dał Jan Kazimierz, zrzekając się tronu w r. 1668 (o tej abdykacji akt prawny w *Vol. leg.*, r. 1668, vol. IV, fol. 1016). Oddając narodowi władzę na sejmie, miał król sławną mowę, w której przepowiadał rozbiór Polski. Wielu ludzi uważało potem tę mowę za prorocstwo, cudowne przecucie przyszłości. W rzeczywistości netylko król lecz wiele światłej szych umysłów widziało przyszłość kraju w smutnych barwach. Już podczas wojny szwedzkiej istniały plany podziału Rzplitej. Szczegółowy taki plan wypracował kanclerz szwedzki Oxenstiern dla Karola Gustawa, który z Elektorem formalnie się w tym względzie układał. Do tych projektów podziałowych wciągano cara i Rakoczego. Wszyscy o tern wiedzieli. Sam fakt „potopu” szwedzkiego otwierał smutny widok na przyszłość. Słowa więc Jana Kaz. nie były przepowiednią, rzuconą ślepemu narodowi, lecz raczej wyrazem ogólnego przygnębienia i świadomości złego przy braku mocy, aby z tern złem, t. j. z samowolą oligarchiczną zerwać drogą reformy. Szlachta, poczytując abdykację królewską za wielkie nieszczęście narodowe, postanowiła na sejmie r. 1669, że odtąd żaden król niema prawa proponować swojej abdykacji. Później jednak wydarzyły się jeszcze cztery abdykacje, a mianowicie: czasowa - Augusta II w r. 1707, dwie Stanisława Leszczyńskiego i zakończająca byt Rzplitej,

przymusowa abdyk. Stanisława Augusta.

Abecadło, spis głosek w porządku alfabetycznym ułożony. Z narodów słowiańskich: Polacy, Czesi, Chorwaci, Słoweńcy, Łużycanie i Połabianie, wraz z cywilizacją zachodnią, przyjęli też abecadło łacińskie. Na wyrażenie wielu dźwięków polskich, których nie było w łacinie, zestawiano obok siebie po dwie i więcej liter (cz, sz, rz), podobnie jak w owym czasie postępowali i Czesi. Sposoby oddawania brzmień takich, jak cz, ć, dz, dź, sz, ś, zależały od woli i pomysłu piszącego. Stąd dla wyrażenia jednego brzmienia spotykamy po kilka sposobów graficznych, np. dla dźwięku c znaki: c, es, cz i t. d.; dla dźw. sz, znaki: s, sz, ss, sch i t. p. Takiemu stanowi rzeczy usiłował zaradzić Jakób Parkosz, rektor akademii krakowskiej (od r. 1438 - 1440), w traktacie swoim o ortografię polskiej p. t. *Jacobi Parcossii de Żorawice Antiquissimus de Orthographia polonica libellm*. Dziełko to po raz pierwszy ogłosił drukiem w Poznaniu r. 1830 Edward Raczyński w opracowaniu Jerzego Samuela Bandkiego. Idąc w części za przykładem Jana Husa, twórcy poprawnego abecadła czeskiego, ułożył Parkosz pierwsze systematyczne, lubo nie wolne od niedokładności abecadło polskie. Widząc różnice między dźwiękami mowy polskiej a łacińskiej, - mówi on bowiem wyraźnie, że język polski posiada daleko więcej dźwięków, niż łaciński i wymaga większej ilości głosek, - Parkosz, zatrzymując litery łacińskie, uzupełnia abecadło polskie zestawianiem po dwie litery obok siebie, lub przekształceniem postaci niektórych do pewnego stopnia. Kropek i kresek nad literami Parkosz nie używał jeszcze zupełnie, tylko samogłoski nosowe oddaje literą *o* pojedynczą lub podwójną z pionowemi ogonkami u dołu i góry, zarzuca zaś połączenia om, on, em, en i an, których używano na wyrażenie nosówek w wieku XIV i XV. U Parkosza zatem znaków na oznaczenie wszystkich samogłosek polskich mamy 11. W końcu dziełka, gdzie znajdują się krótkie prawidła pisowni polskiej rymowane, użyty jest na oznaczenie abecadła wyraz abecado. W XVI zaś wieku, począwszy od wydania Opecia r. 1522, używana jest stale nazwa obiecadło, którą i w XVII wieku stale spotykamy, np. u Birkowskiego, piszącego w Egzorbitancjach (r. 1632): „tak głupia, że azbukii i obiecadła nie umie”.

W w. XVIII była powszechnie znana w Polsce gra towarzyska „w abecadło” którą Łukasz Gołębiowski tak opisuje: kolejno każda z osób przytomnych, mówi jak się zowie, zkąd jedzie, co przy wiozła? Tak np. nazywam się Adam, jadę z Astrachanu, przywiozłam sobie atlasa. Podobnież osoba druga, trzecia i wszystkie do gry należące. Gdy z jednej litery wszyscy mówić mają, najgorzej wtedy ostatnim, bo co sobie kto obrał, widzi z żalem, że mu drugi już to porwał i musi czynić nowy dobór nazw. Przechodzą potem do litery następnej, więc odzywa się która z płci pięknej: Nazywam się Bona, jadę z Berlina, przywiozłam bukiet. Często zmienia się kolej osób, ażeby każdy równej łatwości lub trudności doznawał, powtarza się tu niewolno, ale trzeba zawsze coś nowego powiedzieć. Kto się jąka, myśli długo, lub weale nie może się wygadać, ponosi karę dania i wykupna fantu.

Abigeatus, z łac. *abigo* - odganiać, odpędzać, w dawnym prawie polskim oznacza kradzież bydła z pastwiska, bydłokradystwo. *Abigeus* zwał się już w prawie rzymskim bydłokrada.

Abjuracja, z łac. *abjuratio* - odprzysięganie, znaczyła w prawie polskim formę

prawną urzędowego ustąpienia rzeczy jakiej, z wyprzysiężeniem się jej własności. Abjuracja w rzeczach wiary znaczyła odrzysiężenie się czyli wyrzeczenie się błędów kacerskich, *abjurować* - odprzysiądź się, wyrzec się.

Ablucja, z łac. *ablutio* - umywanie, znany jeszcze u pogan obrządek religijny umywania ciała przed przystąpieniem do ofiar. „W liturgiach kościoła katolickiego znane sąablucje trojaki: 1) ablucja głowy (*capitilavium*), 2) ablucja nóg (*pedilavium*) i 3) ablucja rąk (*manilavium*).

Ab ovo, wyrażenie łacińskie, przez Polaków często używane, znaczy dosłownie: od jajka, t. j. od samego początku. Powiadają, że u Rzymian powstało ono przez skrócenie ich przysłowia *ab ovo ad mala* (od jajka do jabłek), czyli od początku do końca, gdyż Rzymianie wieczerze swoje rozpoczynali od jaj, a kończyli na jabłkach.

Abrenuncjacja, z łac. *renuntio* - zrzec się, oznajmić, w dawnym prawodawstwie zrzeczenie się prawa do majątku po otrzymaniu wiana przez wyposażoną kobietę. Nazywano to także po polsku wyrokiem, od wyrzeczenia się.

Abrewjacje. Kopczyński w gramatyce swojej powiada: „Znajdują się w pismach polskich skrócenia czyli abrewjacje, tak przez opuszczenie głosek, jako przez zamianę ich na figury”. Abrewjacją, inaczej abrewjaturą, t. j. skróceniem, nazywano w dawnej sztuce pisania łacińskiego mniej lub więcej znaczne zmniejszenie wyrazu przez opuszczenie jednej lub kilku w nim liter i zastąpienie ich pewnym znakiem. Głównym powodem podobnego sposobu pisania była dawna droga ść pergaminu i papieru, dotkliwa dla ludzi uczonych a niezamożnych, lub szczupłość miejsca na tablicach kamiennych, wreszcie naśladownictwo poprzedników, których zmuszała do abrewjacy potrzeba. I tak np. skracano wyraz *pater* lub *mater* przez zachowanie pierwszej i ostatniej litery *pr*, *mr* i dodanie nad niemi poziomej kreski na znak wyrzutni. Przy wszechstronnem stosowaniu skrótów za pomocą pewnych stałych zasad i ogólnie przyjętych znaków, osiągnano niekiedy tak znaczną redukcję, że skrócone pismo było w stosunku do nieskróconego jak 1:5. Były więc abrewjacje nie tylko oszczędnością materiałów piśmiennych ale i czasu, co przed wynalezieniem druku, wobec potrzeby rozpowszechniania pisma za pomocą przepisywań, było względem wielkiej wagi. W XII i XIII wieku skracanie pisma łacińskiego doszło do najwyższego stopnia; później coraz słabło, tak że w wieku XVII i XVIII w kancelariach naszych nie używano już skrótów prawie żadnych w łacinie, z nader małymi wyjątkami. Rozliczne sposoby stosowania skrótów w średniowiecznych pismach łacińskich, a stąd trudność ich odczytywania, stworzyły potrzebę oddzielnej gałęzi nauki, która zowie się dziś *paleografią*; wiadomości zaś o skrótach ujęte zostały w oddzielne podręczniki i słowniki, podające w porządku alfabetycznym skrócone wyrazy wraz ze znakami, oraz całkowite ich brzmienia. W skrótach odróżniają paleografowie trojakiego rodzaju formy: 1) sygły, 2) noty tyrońskie i 3) właściwe abrewjacje czyli skrócenia albo tytły. Sygły czyli pojedyncze litery, zwykle inicjały (*initium*, początek), które nazwę swą biorą od wyrazów *litterae singulares*, przedstawiają najprostsz i najdawniejszy typ skrótów wyrazów przez podanie tylko litery ich pierwszej, początkowej, zwłaszcza w tytułach i nazwiskach osobowych. Noty tyrońskie użyte były jakoby po raz pierwszy przez Juljusza Tyrona, który był sekretarzem przy

Cyconie. Skrócenia, przez niego dla pośpiechu w pisaniu wprowadzone, podobne były poniekąd do obecnych znaków stenograficznych. Właściwe abrewjacje są to znaki skróceń, niekiedy u nas nazywane tytlami, które umieszczone obok wyrazu, na jego początku, końcu albo nad wyrazem, wskazują, jakie litery lub zgłoski zostały w nim opuszczone. Tytle najważniejsze znane są w liczbie 8-10: 1) kreska podobna lub haczykowata nad miejscem opuszczonej w wyrazie litery lub sylaby; 2) znak podobny do siódemki lub pionowego haczyka wskazuje opuszczone *re, er, ir*; 3) mała dziewiątka u góry znaczy *us*; 4) znak małej dwójki lub trójki nad wyrazem znaczy *ur*; 5) znak w kształcie małej piątki oznacza *s*; 6) znak dziewiątki w szeregu liter wyrazu oznacza *cum, cun, com, eon*, 7) kropka, dwukropek lub haczyk znaczy *que, us, est* i inne; 8) znak podobny do czwórki znaczy *rum*. Wogóle dawne abrewjacje należy uważać za prototyp czyli pierwowzór dzisiejszej stenografii, tylko że gdy dzisiaj mamy kilka ustalonych systemów szybkopisma, to niegdyś w sztuce pisania łacińskiego, poza ogólnie przyjętymi skróceniami, miano jeszcze mnóstwo innych, właściwych różnym czasom, krajom i piszącym.

Abrogacja, z łac. *abrogatio* - zniesienie, forma prawna przez którą prawo dawniejsze moc swoją traci; jest to zatem zniesienie, uchylene, odwołanie, cofnięcie prawa.

Ab rys. Wyrazem tym, wziętym wprost z języka niemieckiego (*der Abriss*), nazywano powszechnie w Polsce plan architektoniczny projektowanego gmachu, budynku. W domu Butrymowiczów na Polesiu przechowywał się abrys dworu, przesłany posłowi pińskiemu przez Stanisława Augusta, z własnoręcznym króla podpisem.

Absyda, Apsyda, z łac. *absida* i *absis*. *apsis* - sklepienie, zakrzywienie, także z greckiego, w którym znaczy koliste zakrzywienie, - nazwa zaołtarzowego półkolistego sklepionego zakończenia kościoła w bazylikach greckich i rzymskich. Było to miejsce, w najstarszych kościołach chrześcijańskich przeznaczone na wielki ołtarz, tron biskupi i trybunał sędziowski. W kaplicach kościelnych podobnie zbudowanych, jak świadczy św. Augustyn, miały być przechowywane relikwie św. męczenników. W kościołach romańskich w Polsce, w wieku XI i XII, zwykle z obrabianego granitu stawianych, lecz jeszcze nie sklepionych, absyda jedynie dla ochrony wielkiego ołtarza była zasklepiona. Dołączony tu rysunek przedstawia zbudowany w połowie XII wieku kościół kanoników laterańskich w Czerwińsku nad Wisłą od strony zaołtarzowej, dla uwidocznienia zakończającej go absydy. Niestety nie jest już ona taką jak była pierwotnie, a to skutkiem przebudowy kościoła w wieku XVII. W każdym razie mur od fundamentów do okien jest pierwotny kamienny, tak jak w całej świątyni opactwa czerwińskiego, założonego w wieku XII, prawie jednocześnie z tumem łączącym i katedrą płocką. W późniejszych kościołach gotyckich absydy wydłużano, aby pomieścić w nich prezbiterja ze stallami dla kleru. Tworzyły więc tym sposobem charakterystyczne, obszerne zakończenia w elewacjach gmachów kościelnych.

Abszlang albo Lopot, herb kilku rodzin litewskich, a mianowicie pieczętują się nim: Łopotowie i Łopotowie-Lykowscy, Łopotowie i Łopatynscy. Znak, który przedstawia, mają to być dwa płaskie jelce czyli rękojeści od szabli, na krzyż złożone, w polu czerwonym, a w koronie nad hełmem trzy pióra strusie. W

rękopisie Kojalowicza znajduje się wiadomość o tym herbie pod r. 1562. Niemiecka nazwa herbu każe sądzić, że przyniesiony on został na Litwę z Inflant, Kurlandyi albo Prus.

Abszyt, z niem. *Abschied*- uwolnienie ze służby, zwłaszcza wojskowej, dane na piśmie, odprawa, dymisja. Wyraz niemiecki upowszechniony w Polsce za czasów saskich. Lud szląski nazywa abszytem wyrok sądowy.

Acapite (z łac. od głowy, od początku), oznacza miejsce w rękopisie lub druku, gdzie zaczyna się pierwszy wiersz nowego ustępu, który bywa zwykle od brzegu nieco ku środkowi cofnięty. Drukarze wiersz ten zowią z dawnych czasów akapitem, a akapite to samo co: od ustępu.

Achmat, herb Achmatowiczów, potomków tataru Mustafy Achmatowicza „rotmistrza J. Kr. Mości,” otrzymany przez nich. wraz z szlachectwem dziedzicznym w W. Ks. Lit. Przedstawia na tarczy w polu błękitnem złotą strzałę z rozdartem piórem, jakby na dwa skrzydła, zwróconą bełtem pionowo ku dołowi po nad skałą o trzech wierzchołkach, lub trzy mogiły przedstawiającą. W koronie szlacheckiej nad hełmem złoty półksiężyc, rogami zwrócony w górę, jako znak wyznania mahometańskiego Achmatowiczów.

Achtel, nazwa wzięta z niemieckiego, oznaczała w Polsce ósmą część beczki piwa, a także okseftu angielskiego. Z biegiem czasu miano spolszczyć achtelek na antalek, mierząc piwo beczkami i ich ósemkami czyli antalkami. W Prusiech achtel służy jako miara miąższości czyli objętości do mierzenia drzewa opałowego, a stąd w wielu stronach naszego kraju sąźnie kubiczne szczapowe lud nazywa także achtlami. Wac. Potocki w XVII wieku pisze:

«Kufy z siebie i piwne robicie achtele,
Cały dzień z nocą lejąc w bezdenne gardziele.»

Achtel zwał się udział w dawnych kopalniach oluskich, czyli akcyja przedstawiająca ósmą część kopalni, tyleż co 8 firachcenteli. Wyraz achteyl spotykamy pod r. 1425 a utworzony był z niem. achter Theil. W wadze achtel znaczył ósmą część dawnego 160 funtowego centnara, zatem funtów 20. Stąd dwuachtel zawierał funtów 40 i mógł być początkiem wagi pudowej. Jest przysłowie odnoszące się do achtela, jako miary zbyt wielkiej, aby do picia służyć mogła: „Nikt achtelem nie pije.”

Actio de occupatione. - W dawnym prawie polskim nazwa skargi o przywłaszczenie i nieprawne władanie, to, co później zwano: *in petitorio*, *petitorium*.

Actiyitas, posłowie ziemscy, dopóki nie obrali marszałka sejmowego, nie mogli nic radzić prawomocnie. Dla odróżnienia tych dwóch chwil zebranego sejmu, t. j. przed obraniem i po obrorze marszałka, pierwszy stan nazywano *inactivitas*, t. j. nieczynny, a drugi *activitas*, stan sejmu czynny.

Ad acta, wyrażenie biurowe i w mowie potocznej nader często używane. Jeżeli pewna sprawa całkowicie lub czasowo przestaje być roztrząsaną, natenczas jej papiery składają się ad acta, to znaczy, że odsyłają się do archiwum, co równa się jakby umorzeniu całej sprawy.

Adamaszek, tkanina jedwabna, której wyrobnie najpierw zasłynęły w mieście azjatyckiem Damaszku i stąd upowszechniła się w Europie jej nazwa (franc.

damas). Po arabsku miasto Damaszek zowie się *Dimiszk*: początkowa głoska *a* w polskiej nazwie tkaniny jest przedimkiem arabskim przymiotnika *ad-dimiszki*, znaczącego: damasceński, czyli materja damasceńska. W Polsce adamaszek, jako drogi i tegi wyrób jedwabny, był już znany w wieku XV. W relacji posła weneckiego Contariniego, którego Kazimierz Jagiellończyk w Trokach r. 1477 przyjmował, jest wzmianka: „Jego Kr. Mość, dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na obiad w dniu następnym. Nazajutrz, 15 lutego, przysłał mi król jegomość suknię adamaszkową, barwy szkarłatnej, podszytą sobolami” i t. d. Zygmunt I w adamaszku szkarłatnym chadzał i w adamaszkowej sukni pochowanym został (Czacki, I.1, str. 254). Czacki czytał w *Metryce* koronnej, że w r. 1524 Janusz, książę mazowiecki, polecił Janowi Dąbrowskiemu, pisarzowi i podskarbiemu, ażeby dla plebana w Garwolinie, który sprawował przy księciu urząd lektora, kupiono na znak łaski 5 łokci adamaszku, łokieć po 36 groszy owoczesnych. Z rachunków Seweryna Bonara wiemy, że i w r. 1537 łokieć adamaszku kosztował groszy 36. Gdy w wieku XVII liczono już więcej na złote, znajdujemy w *Yoluminach legum* pod r. 1620, że łokieć adamaszku kupcy nie drożej przedawać mają nad półtrzecia złotego. Jeżeli zważymy wartość groszy srebrnych Zygmunta I (miedzianych groszy w XVI i XVII wieku jeszcze nie znano, tylko srebrne), była to cena bardzo wysoka. W ustawie ekonomicznych rozrządzeń Zygmunta Augusta z d. 1 kwietnia 1557 r. (w *Metryce* litewskiej) znajdujemy, że dla dwóch skarbnych przy podskarbiu naznaczono płacy rocznej po 160 kop groszy i po 15 łokci adamaszku, a dla pisarzów skarbowych po jednym postawie sukna kołstrzyszowskiego. Adam. bywał w różnych kolorach, najczęściej jednak szkarłatny i zwykle jednej barwy w sztuce, a główną cechą tej tkaniny były na tle atlasowem wzory, przedstawiające: liście, kwiaty i owoce. Używany był najpierw na suknie uroczyste przez mężczyzn, niewiasty i na ubiory kościelne (ornaty, kapy, antepedja), potem także na obicia, meble, opony u łóżek. Robiono adamaszkowe obrusy i serwety (*Vol. leg.* 4, 358 i Gostkowskiego *Góry złote*, wyd. r. 1622). Dawne panie, a potem i mieszczki, nosiły szuby i spódnice adamaszkowe, najczęściej karmazynowe, żydówki robiły z adamaszku swe załóżki. Prócz amarantowego bywały jeszcze modne adamaszki zielone i niebieskie. W drugiej połowie XVIII w. Plater w dobrach swoich Krasławiu w woje w. Inflanckiem i kanclerz Aleks. Sapieha w Różanie w wojev. Nowogródzkim, założyli fabryki adamaszku, głównie na obicia ścienne przeznaczonego. Było przysłowie: „Fraszki adamaszki, karazyja grunt.” Karazyja - było to grube sukno, używane na oponię i do codziennego użytku. Dołączamy tu 3 podobizny adamaszk. ze zbioru p. Bisieña w Warszawie, lubo na fotografii tło zielone adamaszku w palmy wyszło czarno. Adamaszek amarantowy w jednym kolorze jest typowym i najstarszym, zaś w kwiaty srebrne na tle amarantowem, kupiony jako kapa kościel. w Kownie, jest najpóźniejszym.

Ad calendas graecas, znaczy po polsku: do kalend greckich, t. j. odkładać, odsyłać coś do nieskończoności. Wyrażenie to przysłowiowe sięga jeszcze czasów starożytnych, kiedy Rzymianie liczyli czas na kalendy. Grecy kalend takich nie mieli, odesłanie przeto do kalend greckich oznaczało spełnienie czegoś w czasie

nieskończenie dalekim. Odpowiada ono naszym przysłowiom: „na święty nigdy,” lub „na święty Fryc, kiedy będą kozy strzydz,” „na święty Jury, kiedy będą w niebie dziury.”

Ad causam (z łac. *causa*, przyczyna, powód), wyrażenie używane w dawnym prawie polskiem przy śledztwie. *Ad causam accedere* znaczyło przystąpić do sprawy, t. j. do badania świadków i słuchania zeznań.

Ad Coram (z łac. *coram*, do obecności, przed oczyma, w przytomności, osobiście), wyrażenie używane w dawnym prawie polskiem, oznaczające, że sprawa ma być w czyjejs obecności roztrząsaną, wobec kogoś.

Adcytacja (z łac), w dawnych sądach znaczy przypozwanie do sądu osób, niepowołanych przez powoda, których wpływanie do sprawy uznane zostało przez sąd za potrzebne.

Ad generalia (z łac. *generaliter*, ogólnie), wyrażenie w procesie, prowadzonym podług dawnego prawa polskiego (używane do r. 1876), a oznaczające wstępne badanie świadka lub podsądnego, co do jego pochodzenia, nazwiska, wyznania i t. d., poczem przystępowano do badania *ad causam*.

Addictio annorum. W dawnym prawie polskiem: usamowolnienie, uznanie małoletniego za pełnoletniego; w prawie pruskiem *venia aetatis*.

Adept (z łac). Tak nazywali Polacy alchemików, złotodziejów, złototwórców, o których powiada ks. Kluk w Rzeczach kopalnych (1781 r.): „Ci, którzy się chlubią że doszli tajemnicy robienia złota z innych kruszców, zowią się adeptami.”

Adeptem był zwłaszcza ten alchemik, który należał do pewnego tajnego uczonego stowarzyszenia.

Adjudicata, po polsku; pamiętne sądowe, przysady, przysędy, opłaty od dekretu dla sądu, czyli dla skrzynki i dla pisarza. Nazywano je także *luitami* od słowa *luere* - płacić. Czem innym były kary sądowe „grzywnami” zwane, w połowie dla sądu, w połowie dla strony. Przysędy, podczas sądów nowych przez kr. Zygmunta Augusta postanowionych, przypadały na dygnitarzów i sędziów, a pisarz swoim się *salarium* kontentować miał. W województwie Mazowieckiem przysędy nie szły, lecz przed zaczęciem sprawy obie strony składały po dwa grosze dla sędziego.

Adjudykacja, przysądzenie na własność rzeczy ruchomej, a zwłaszcza nieruchomości temu, który na licytacji publicznej postąpił cenę najwyższą. Po wprowadzeniu kodeksu Napoleona r. 1807, wyrok, takie przysądzenie stanowiący, zwał się adjudykacyjnym.

Adjutant, oficer przy boku wyższego dla roznoszenia jego rozkazów. Urząd ten w dawnym wojsku polskiem po raz pierwszy napotyamy dopiero za czasów Stanisława Augusta. Przy układaniu sztabu jeneralnego podczas wielkiego sejmu, ustanowiono czterech adjutantów hetmańskich, każdy zaś brygadjer kawalerji narodowej miał dwóch adjutantów.

Ad majorem Dei gloriam, wyrażenie łacińskie, znaczące: „na większą chwałę boską” którem zakończyli nieraz autorowie swoje dzieła lub pobożni ludzie rozpoczynali swoje prace.

Administrator dyecezyi. Nazwa rzadko w prawie kanonicznem powszechnem używana, ale weszła w użycie w dawnej Polsce, na oznaczenie duchownego,

zarządzającego dycecją wtedy, gdy nią własny biskup z przyczyny śmierci lub przeszkody nie zarządza. Obiór administ. wakującego biskupstwa przepisał Jan Sprowski, arcybiskup gnieźnieński, na synodzie łęczyckim r. 1459, co synod piotrkowski r. 1485, za arcybiskupa Zbigniewa Oleśnickiego odbyty, potwierdził i polecił; dopełnił zaś tę ustawę Piotr Gamrat na synodzie r. 1542. Miała ona dwojaki cel: dać dyceżyi dobrego rządcę w sprawach duchownych i oddać w zarząd dobra biskupie. Administr. powierzano starunek duchowny, a sami członkowie kapituły rozdzielali pomiędzy siebie dobra stołu biskupiego, by przyszedłemu pasterzowi je oddać wraz z pobranymi dochodami; lecz administrator, z trzema członkami dodanymi mu przez kapitułę, powinien był mieć nadzór ogólny nad temi dobrami. Gamrat zgodnie z soborem trydenckim nazaczył 8 dni na wybór administ. Kapituła krakowska, wychodząc z zasady, że ten przepis stosuje się do przypadku, gdy biskup umrze w swoim kraju, postanowiła r. 1602, za wiedzą biskupa Bem. Maciejowskiego, aby obiór administratora odbywał się w ciągu dni 10 od powzięcia pewnej wiadomości o śmierci biskupa, zmarłego po za granicami państwa. Jeżeli biskup umarł w swojej dyceżyi, pogrzeb jego miał się odbyć najdalej w ciągu dni 15, a jeżeli w innej, to w ciągu dni 30. Zaraz po otrzymaniu wiadomości o śmierci biskupa, prezydujący w kapitule zwoływał jej członków przy katedrze obecnych, celem naznaczenia dnia uroczystego nabożeństwa żałobnego i rozpisania do nieobecnych członków zaproszeń na obiór administ. W dniu oznaczonym, po wotywie, zbierano się w kapitularku i składano przysięgę w ręce najstarszego godnością prałata, a ten ją składał przed następnym w godności. Rota przysięgi znajduje się w ustawie Sprowskiego. Sekretarz kapituły imiona i nazwiska obecnych prałatów i kanoników, spisane na oddzielnych kartkach, podawał każdemu z nich, wyjąwszy nazwisko tego, któremu owe kartki wręczał, aby podług swej woli, idąc za radą Ducha Św., jedną z nich wybrał i włożył w puszkę, którą przed obecnymi obnosili deputowani członkowie kapituły, poczem wszystkie kartki wysypywano z puszek na stół, a ten, który większość głosów otrzymał, zostawał administ. Ustawa Sprowskiego zastrzegala, iż dóbr biskupich nie wolno oddawać w zarząd żadnemu z członków kapituły, któryby o to prosił lub czynił jakie starania.

Administrator parafii, to jest ksiądz, dodany rzeczywistemu proboszczowi w razie jego niedołęstwa umysłowego lub nieobecności do zarządu duchownego lub ekonomicznego, zwal się kommandarzem, ponieważ władza duchowna wydawała mu czasową tylko komendę, nie instalując go kanonicznie.

Administrator zuppac, *Adm. salinarius, zupparius* (r. 1370), *supparius*, dawny tytuł urzędnika górniczego, przełożonego nad kopalniami na gruncie królewskim (ob. Żupnik).

Admiral, amiral, od imiesłowu arabskiego *amir*, rozkazujący, dowodzący, którego dopełnieniem jest rzeczownik *bachr*, morze, po arabsku więc *amir - al - bachr* znaczy dowódca na morzu. Od Arabów wzięli ten wyraz Hiszpanie, a od nich przeszedł do innych języków w Europie, a więc i do polskiego. Pisarze nasi w wieku XVI nazywali admirała hetmanem wojska morskiego (Paprocki), lab rządcą wojska morskiego (Petrycy w „Polityce”). Tad. Czacki powiada: „Kazim. Jagiellończyk miastu Gdańskowi dał tytuł admirała polskiego.” Admirałem floty

papieskiej tytuował się Tomasz Wolski, kawaler maltański, podróżnik po Europie, Azji i Afryce, urodzony r. 1700 w Uniejowie, w wojew. Sieradzkim, który podróz swoją drukiem po łacinie we Lwowie r. 1739 ogłosił. Wiadomość o nim i jego książce napisał Aleksander Kraushar (Kraków, 1889 r.).

Adopcja, Adopowanie, usynowienie, uprawnienie cudzego dziecka lub przysposobienie za swoje. Prawo kanoniczne stanowiło, iż dzieci przed ślubem urodzone, prawność zyskiwały przez zawarcie małżeństwa rodziców. Tymczasem wywarło wpływ w Polsce prawo saskie, niedopuszczające uprawnienia dzieci przedślubnych, choćby rodzice później ślubem się połączyli. Te artykuły prawa saskiego, zbyt surowe i z prawem kanonicznym niezgodne, potępił papież Grzegorz IX, a król Aleksander Jagiellończyk je zniósł i powagę prawa kanonicznego utrzymał. W pojęciach Polaków o godności i cnocie rodu rycerskiego, kobieta, która pierwiej była nałożnicą, nie zmażywała całkowicie hańby swojej przez ślub małżeński, więc konstytucje z r. 1578 i 1633, dzieci z żon, które były pierwiej nałożnicami, nie czynią wprawdzie bękartami i nie wyłączają od spadkobierstwa w majątku ruchomym, lecz odsuwają je od dziedzictwa ziemi ojcowskiej i ojcowskiego szlachectwa. Surowe to prawo Stany usunęły przez konstytucję z r. 1768. Konstytucje powyższe (z lat 1578, 1633, 1768) odnosiły się tylko do szlachty, nie dotykając stanu mieszczańskiego i kmiecego. Statut Zygmunta Starego rozpoznanie prawowitości, *de natalibus*, sądowi duchownemu oddawał. Statut litewski dzieci przedślubne również nie pozwala przez związek małżeński uprawnici i poślubnym z dawnej nałożnicy zrodzonym, choć ich za bękartów nie uważa, i dziedziczenia ziemi ojca nie przyznaje. Leleweł poświadcza istnienie adopcji w początkowym prawodawstwie polskim przed Kazimierzem Wielkim. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że Leszka Białego będzie adoptował. Czacki i Lipski uznają za rzecz niewątpliwą, że królowie polscy mogli nadawać uprawnienie przez przywilej, *legitimatione rescriptum principis*. Ważniejszą jest atoli w naszej historii *adoptio per arma*, t. j. przyjmowanie do herbu. Litewscy rycerze nie mieli pierwiej herbów rodowych, stąd r. 1413 w Horodle panowie polscy dali Litwinom własne herby. Podobne adopcje herbowe trwały dość długo i czasem je królowie potwierdzali, czasem się obyło i bez tego. Czacki wyliczył 56 rodów koronnych, które przyjęły tyleż litewskich do swego herbu, po większej części w wieku XVI. Lubo konstytucja z r. 1601 zabroniła szlachcicowi nadawać swój herb samowolnie nieszlachcicowi, pobożni jednak panowie, dla zachęcenia Żydów do przyjmowania wiary katolickiej, przyjmowali w wieku XVIII neofitów nie tylko do swego herbu, ale i do nazwiska, co w każdym razie było bardzo znaczącym i dodatnim objawem ich pojęć humanitarnych.

Ad patres (z łac. do ojców), znaczy odejść do ojców, t. j. umrzeć.

Ad perpetuam rei memoriam, wyrażenie łacińskie: na wieczną rzecz pamiętkę, często przez Polaków używane.

Ad pias causas lub *legatum ad pias causas*, wyrażenie łacińskie, oznaczające zapis, zwykle testamentowy, na cele religijne, dobroczynne lub naukowe.

Ad rem, do rzeczy, znaczy w języku prawniczym to samo, co *ad causam*; wybadawszy bowiem *generalia* nie należące do rzeczy, ale tylko do osoby, przystępowano w dalszym ciągu *ad rem* t. j. do rzeczy, do sprawy.

Adwent, z łac. *adventus*, przyjście, czyli Narodzenie Chrystusa, nazywany był niegdyś po polsku czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał, jak post wielki, dni 40, a zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj ucztowań na gęsi pieczonej, jako w dniu ostatnim przed czterdziestnicą. A że w polskim klimacie jest to początek zimy, więc i wróżby czyniono z gęsiich kości, jaka będzie zima? Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny, że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd owe wróżby zamajpójścia w przeddzień św. Andrzeja (równie jak w dniu 31 grudnia). W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży marjackiej (ob. Hejnał), na pamiątkę słów pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie” (*canite tuba Sion*), czyli zapowiedzianego wezwania Archaniola na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent, rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach (ob. Ligawka), tony proste, melodyjne, które w cichy i mroźny wieczór słychać z wiosek dalekich. Lud polski, podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

Święta Katarzyna klucze pogubiła,

Święty Jędrzej znalazł - zamknął skrzypki zaraz.

Do pory adwentowej mają Polacy przepowiednie rolnicze i przysłowia: 1) Gdy w adwencie sadz na drzewie się pokazuje, to rok urodzajny nam zwiastuje. 2) Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobędziesz po święcie. 3) Kto się zaleca w adwenta, ten będzie miał żonę na święta. 4) Kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje. 5) W adwenta same posty i święta (roraty codziennie odprawiane). Z polskich pieśni adwentowych XVI i XVII wieku przytaczamy słowa i nuty następującej (ze zbiorów p. Polińskiego):

Boże wieczny, Boże żywy,
Odkupicielu prawdziwy,
Wysłuchaj nasz głos płacziwy!
Któryś jest na wysokości,
Schył nieba, użycz liłości,
Spuść się na nasze niskości!
O niebieskie góry mnogie,
Spuście roś na ubogie,
Dajcie nam zbawienie drogie.
Nie trzymajcie Przejrzanego,
Chmury gęste, z dżdzem naszego
Przynieście Sprawiedliwego!
Przyjdź co rychlej, Miłosierny
Panie Boże nasz Niezmierny.
Ciebie czeka lud Twój wiemy.
Obejdź się z nami łaskawie,
Zmiłuj się nad nami, Panie,
Racz przyjąć ku naszej naprawie!

Racz odmienić swój gniew srogi;
Daj, aby człowiek ubogi
Nawiedził Twe święte progi.
Usłysz płacz stworzenia Swego,
Daj doczekać ucieśnzonego
Narodzenia Syna Twego.
Amen, amen, raczysz to dać,
Byśmy się tam mogli dostać,
W niebie z anioły królować.

Adwokat, upoważniony do bronięcia spraw. W ordynacyi Trybunału z r. 1726 zwany Patronem. W r. 1768 nazwano obrońców przy Trybunale Mecenasami.

Adwokatura. Dla pragnących, obeznać się dokładnie z tym przedmiotem posłużyć może praca Adolfa Suligowskiego p. n. „Adwokatura polska,” pomieszczona w „Przeglądzie literackim,” dodatku do gazety „Kraj” za r. 1888, gdzie znajduje się skreślenie działalności stanu obrończego w Polsce za czasów dawnej Rzeczypospolitej i później do czasu reformy sądowej w r. 1876. Linde powiada, iż w języku polskim adwokat znaczy: „człowiek z łatwością/?TM i *contra* mówiący.” O adwokatach mają Polacy przysłowia: 1) Dobry adwokat, zły sąsiad. 2) Kopa adwokatów, kopa zegarków, kopa kalendarzów - to trzy kopy łgarzów. 3) Kto się postara za adwokata, ten będzie miał na święta. Wyrażenie Winc. Pola w Benedykcie Winnickim: „Adwokat niech głowę, a koń niech ma nogi” - stało się także poniekąd przysłowiem.

Adziamski, perski. *Adzem* u Arabów oznacza Persję. Od rzeczownika arabskiego *Adzem* zowie się tam każdy cudzoziemiec, niemówiący po arabsku, jak u nas Niemiec, czyli niemy, t. j. niemówiący po polsku. Turcy przyjęli ten wyraz od Arabów, a Polacy od Turków, mając ciągle z nimi stosunki. Stąd w gwarze staropolskiej bywa mowa o kobiercach, munsztukach, siodłach i strzemionach adziamskich, czyli perskich. Stanisław Słupski w „Zabawach orackich” (wydanych r. 1618) przygania, że prostych kobierców nikt nie chce, jeno adziamskich.

Afekt, affekt, z łac. *afectus*, poruszenie umysłu. Polacy nader często, pisząc i mówiąc, używali tego wyrazu w znaczeniu silnego uczucia miłości, przyjaźni, sympatii, namiętności. Książd Skarga pisze: „Czyniąc ten wyrok, bardziej się affektem niż słuszością uniósł.” Dziś wyraz ten stał się już archaizmem, używanym w znaczeniu ironicznym, zwłaszcza z dodatkiem w licz. mn. „strzeliste afekty,” zastępowany w mowie poprawnej wyrazami: miłość, uniesienie, wzruszenie, uczucie, namiętność. „Afekty chociaż będą święte, rozumem mają być ujęte” - mawiali dawni Polacy.

Afisz, wyraz wzięty z francuskiego *affiche*, dostał się do Polski w w. XVIII, kiedy coraz częściej zaczęli kraj nawiedzać rozmaici koncertanci, aktorzy i hecarze. Znaczny zbiór dawnych afiszów polskich posiadał w Warszawie ś. p. Julian Heppen, ale z powodu śmierci jego, z kolekcji tej korzystał do niniejszego wydawnictwa nie mogliśmy. Za to udzielił nam uprzejmie wszystkiego p. Matias Bersohn, i z jego to zbioru podajemy tu w znacznie zmniejszonych podobiznach 4 afisze z wieku XVIII i piąty z r. 1822. Najstarszem jest ogłoszenie z d. 15 września

1781 r., „za osobliwszym pozwoleniem zwierzchności jurysdykcyi marszałkowskiej koronnej”, o bezpłatnym, różnymi emblematami, przezroczyście malowaniami i kunsztownemi wyobrażeniami ozdobionym fajerwerku pod tytułem „Najsławniejsza i wszystkim miła Elekcja Stanisława Augusta kr. polsk., która, aby tym piękniejszą się wydawała, ognistą illuminacją z odmieniającymi się zawsze ogniami będzie powiększona”. Drugi z kolei afisz z d. 5 czerwca 1791 r. zapowiada „Koncert wokalny” pana Hollanda i pani Hollandowej, mający się odbyć w sali pałacu J. W. Jundziłła podkomorzego grodzieskiego, za biletami 9-cio złotych. Jak widzimy, artyści zagraniczni kazali sobie płacić drogo, drożej niż dziś, bo 9 złotych wówczas wielokrotnie większe znaczenie. Ale z drugiej strony dowodzi to rozwiniętego już w znacznym stopniu wykształcenia i zamiłowania muzycznego w wyższych warstwach społeczeństwa, do których należał także i podkomorzy grodzieski, który, jak wiemy skądinąd, był sam zamiłowany w muzyce i własną kapelę nadorną na dworze swoim w Litwie utrzymywał. Dwa następne afisze pochodzą z doby rządów pruskich w Warszawie. Pierwszy z nich z d. 15 marca 1799 r., zapowiada, że „Na Wielkim Teatrze przy Kollegium krajowym aktorowie polscy, pod entrepryząpani Truskolaskiej, będą mieli honor dać reprezentację tragedyi wielkiej Hrabia Beniowski czyli spisek na Kamczatce”, poczem następuje w afisie przemówienie p. Truskolaskiej do publiczności. Czwarty afisz tegoż teatru, z d. 6 października t. r., zapowiada przedstawienie nowej opery komicznej w 3-eh aktach p. t. „Pustelnicy czyli stateczność na doświadczeniu”. Przedstawienia zaczyna się o godz. 6 wieczorem, bo ludzie wówczas wcześniej spać chodzili. Afisz ostatni nosi tytuł „Doniesienia teatralnego” bo zapowiada na kilka dni pierwej, że „w przyszły piątek t. j. d. 18 stycznia 1822 r. na benefis Jmć Pana Żółkowskiego, daną będzie komedia nowa Szal” i t.d. W końcu afisza znakomity komik polski, autor „Momusa”, starym zwyczajem poleca się względem „prześwietnej publiczności!” i wreszcie oznajmia, że bilety do łóż i krzeseł przedawane będą w jego mieszkaniu przy ulicy Święto-Jerskiej, bardzo blisko teatru, tam gdzie przeszłego roku, tylko że dwa razy od tyłu, kędy chałupeczka niska. W Dycjonarzyku Teatralnym, wydany w Poznaniu r. 1808, czytamy pod wyrazem Afisz: „Karta drukowana, donosząca, jaka będzie sztuka na teatrze, przybija się po ulicach; powszechnie jest drukowany czarno, ale kiedy jest nowa sztuka, wtedy daje mu się rumieniec. Aktorowie zaś na swoje benefisa, aby tempredziej zwrócić oko przechodzącego czytelnika, dają im kolory różnego gatunku. Afisz, kiedy wychodzi na rzecz antreprzy, prawie zawsze jest niegrzeczny i prostak, donosi ca będzie i nic więcej; kiedy zaś benefis zwiastuje, nie masz grzeczniejsia większego, cały w komplementach i unizonościach”.

Aga, u Turków i Tatarów znaczy w ogólności to samo, co po polsku pan; w mowie zaś o wojskowych, jest tytułem naczelnego dowódcy janczarów.

Agaty Świętej sól. Jest zwyczaj w Polsce poświęcania chleba i wody w dniu św.

Agaty. Forma tego poświęcania znajduje się w Rytuale piotrkowskim, w dziale benedykcyi. Odbywa się ono we mszy o św. Agacie, na końcu kanonu, w tern miejscu, gdzie niegdyś po słowach: *largitor admitte* poświęcano przy ołtarzu owoce. W modlitwie przy tern poświęcaniu kapłan prosi Boga, przez przyczynę św.

Agaty, ażeby, gdy ten chleb albo woda będą w gorejący płomień pożaru wrzucone, ogień natychmiast ustał, - w czem jest przystosowanie do wypadku z żywota tej św. patronki od ognia, iż włoskie miasto Katanę, przyczyną swoją po śmierci, od wybuchów wulkanicznych bronila. Katanczycy od najdawniejszych czasów święcili i rozsyłali małe placuszki w formie odciskane, skąd musiał powstać i polski zwyczaj święcenia chleba w jej święto; ale święcono u nas jeszcze i inne przedmioty, jak chusty, obrączki, sól i wodę, żeby, jak wierzono, były zbawiennym środkiem przeciwko chorobom, a zwłaszcza od klęski pożaru. Ksiądz Piotr Skarga powiada w *Zywocie św. Agaty*, że anioł w jej trumnę włożył tabliczkę kamienną z napisem: *Mens sancta, honor in Deum voluntarius et redemptio*, - co znaczy po polsku: myśl święta, cześć Bogu dobrowolna i zbawienie. Więc też poświęcano kartki z podobnym napisem i zawieszano je na ścianach, inne zaś przedmioty, a mianowicie sól w dniu św. Agaty poświęcaną, przechowywano w domach i w razie pożaru wrzucano w ogień, z wiarą, że szczyć się dalej nie będzie. Piszący niniejsze dzieło był świadkiem podczas pożaru w Łomży roku 1864, jak mieszczańki rzuciły w płomień „sól św. Agaty”, a gdy sprężysty ratunek powstrzymał szerzenie się ognia, przypisywały stłumienie pożogi wpływowi soli poświęcanej. Lud polski ma następujące odnośnie przysłowia: 1) Chleb św. Agaty od ognia strzeże chaty, lub: sól św. Agaty broni od ognia chaty. 2) Gdzie święta Jagata - bezpieczna tam chata. 3) Na św. Agatę wysuszysz na słońcu szmatę. 4) W dzień św. Agaty jeśli słonko zajrzy do chaty, to wiosenka na świat pogląda z za zielonej kraty.

Agazo, koniuszy, tak zwany jest w dokumentach dozorca koni w kopalniach wielickich (ob. Koniuszy).

Agazant, z franc. *engageante*, mankietka długa białogłowska z forbotami. W książce z czasów saskich czytamy: „Niewiasty dziwnemi agazantami zdobiły głowy swoje”.

Agendy dawne polskie, Agenda (z łac. *agere*, działać), inaczej zwana *Sacramentarium, Pastorale, Liber Officiorum, Ordinarium, Manuale, Sacerdotale*, a w późniejszych wiekach i dzisiaj powszechnie zwana Rytuałem (od *ritus*, obrząd), jestto księga liturgiczna, przepisująca formy obrzędów, modlitwy przy udzielaniu Sakramentów i wogóle porządek wszelkich czynności kapłana. Gdy w ciągu wieków powstało mnóstwo ksiąg rytualnych pod różnemi nazwami, papież Paweł V, chcąc zapobiedz chaosowi, kazał wszystkie obrzędy zebrać do jednej księgi, która w zasadzie obowiązuje dotąd pod nazwą *Rituale romanum* a kościół sobie życzy, żeby się jej wszędzie trzymało. Jednakże jak w innych krajach, tak i w Polsce, skutkiem odrębnych miejscowych warunków i zwyczajów, musiały się wytworzyć i pewne odrębności w szczegółach obrzędowych. Z czasów przed wynalezieniem druku mamy agendę redagowaną przez słynnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąbę. Z drukowanych najdawniejszą jest układu Marcina kononika wileńskiego, wydana w Gdańsku r. 1499. Dla diecezji gnieźnieńskiej wyszły agendy w latach 1503, 1549, 1579, dla płockiej wr. 1550, 1554. Agendę synodu piotrkowskiego wydał r. 1577 jej redaktor St. Kamkowski, biskup kujawski. Gdy wszędzie się podobala, miała być ostatecznie przez tegoż Kamkowskiego dla całej prowincji gnieźnieńskiej obrobiona i wytwornie w druku odbita. Rzecz jednak bardzo ciekawa, że żadna biblioteka tej książki obecnie nie

posiada i żaden z bibliografów jej nie widział *Agenda parna*, wydana w Wilnie r. 1616, obejmuje obrządki chrztu, ślubu i t. d. w trzech językach: polskim, litewskim i niemieckim. Wielkiej powagi używa Rytuał piotrkowski, wydany r. 1631, a ułożony powagą arcybisk. Jana Wężyka z zalecenia synodów prowincjonalnych i całkiem na wzór rzymskiego, z dodaniem tylko niektórych obrzędów krajowych, zgodnie zresztą z postanowieniem w tej mierze koncylium trydenckiego. W agendzie, wydanej w Krakowie r. 1514, znajdują się pytania obrzędowe, podane nie tylko w języku łacińskim, ale i polskim. W agendzie z r. 1499 jest formuła benedykowania na Wielkanoc święconego: mięsa, chleba, słoniny, jabłek, owoców, sera, jaj, mleka, miodu i owsa; jest także i kilka polskich wyrażen, np.: „uprząszenie ku dosyć uczynieniu”. Potem kapłan w głos mówi z chorym po polsku spowiedź powszechną „dla grzechów zapomnianych.” Na dowód, że język polski był już w XV wieku tak samo wyrobiony jak w XVI, przytoczymy tutaj z agendy, wydrukowanej w Gdańsku r. 1499, pytania kapłańskie przy dawaniu ślubu, nie zmieniając brzmień wyrazów, tylko pisownię owoczesną dzisiejszą. Mając udzielić sakramentu małżeństwa, kapłan stawał u ołtarza mężczyzny po swej prawicy, niewiastę po lewicy, pytał ich o imiona i mówił: „Podług urzędu kościoła Św., pytam ciebie N. i też ciebie K., jeśli wy żądacie wstąpić w stadło małżeńskie? Odp. Żądamy. N. i K. wiedzcie, iż wszelki człowiek chrześcijański, który chce przyjąć świętość małżeństwa świętego, ten ma mieć naprzód czyste sumienie dla tej przyczyny. Bowiem gdyż Bóg Wszechmocny daje łaskę swoją przy każdej świętości, tedy człowiek nie ma mieć żadnej przeszkody ku przyjęciu łaski Jego, ale ma być czysty od wszelkiego grzechu śmiertelnego; wtóre - ma być wasz umysł dobry tako, iż wy w tern stadle chcecie żyć ku czci i ku chwale boskiej i ku waszemu zbawieniu dusznemu.” Dalej mówi kapłan: „Wtóre pytam ciebie N., jeśliś ty (jesthlesz thi) nie ślubił żadnej inszej, krom tej panny albo pani K., która podle ciebie stoi? Albo jeśli też nie macie między wami niektóre bliskości krewne?” Narzeczony odpowiada, a kapłan czyni toż samo pytanie narzeczonej i odbiera jej odpowiedź. Po raz trzeci kapłan zwraca się do narzeczonego i mówi: „N., widzisz, iż K., która podle ciebie stoi, z łaski Bożej jest zdrowa, ale jeśli by pod czasem miły Bóg przepuścił na nią niekłą niemoc, albo też niektóry niedostatek, ślubiszże (silijubisch) ją nigdy nie opuścić? Odp.: Ślubuję”. W tenże sposób zapytuje narzeczoną. Teraz bierze ręce obojga, łączy je i mówić kaze mężczyźnie: „Ja N., biorę ciebie K. za moją własną żonę i ślubuję tobie chować wiarę małżeństwa świętego aż do mej śmierci: tako mi Bóg pomóż, Panna Marja i wszyscy święci”. Narzeczona przysięga podobnie, poczem kapłan bierze obrączkę ślubną od narzeczonego, mówiąc do obojga: „Boże Wszechmocny! daj wam szczęście i duszne zbawienie w tern stadle waszem”. Błogosławi pierścione i oddaje panu młodemu, który przyjąwszy go trzema palcami wkłada na czwarty palec (*annularis*) lewej ręki swej narzeczonej. Kapłan mówi wtedy: *Annulo suo subarravit me* i t. d. Książd S. Ch. w Encyklopedyi kościelnej (Warszawa, r. 1873 t. I str. 69) wykazał szczegółowo wszystkie różnice (niewielkie zresztą), jakie zachodzą pomiędzy rytuałem dzisiejszym i przepisami dawnych agend polskich z wieków XV - XVII. Kto wolał zostać księdzem niż gospodarzem, mówiono o nim: woli czytać agendę niż orać grzędę.

Agent. W sądach kanclerskich, czyli asesorskich, gdzie rozstrzygano sprawy miejskie w najwyższej instancji, obrońcy, zwykle nieszlachta, dzielili się na patronów i agentów. Agent był właściwie sekretarzem, dependentem patrona. Palestranci grodzcy warszawscy, sama szlachta, zwali tych agentów torbiferami, że dokumenta i księgi za swymi pryncypałami nosili na tych w torbach płóciennych. Agentów powinnością było: pisać sumariusze, przepisywać na czysto instancje, przeglądać często rejestra sądowe dla wiadomości jak daleko są sprawy ich pryncypałów i przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nie-leniwie do wszelkich usług dla jegomości pana patrona i jejności pani patronowej, czasem nawet po pietruszke na rynek, albo do szewca po trzewiki. Do takich usług używani byli tylko nowicjusze i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała; którzy zaś utrzymywali się własnym kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocja do patronizacyi zależała od zasłużenia sobie na łaskę u pryncypała (Kitowicz).

Agnieszka, Agneszka, z łac. *Agnes*, w zupełnem spolszczeniu imię niewieście: Jahna, Jagna, Jaga, Jagusia, Jagula. Jest pospolite przysłowie: dobra Agnieszka - kto z nią nie mieszka. Adalberg w swojej „Księdze przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich” zebrał 19, odnoszących się do dnia św. Agnieszki.

Agnusek, z łac. *Agnus Dei* - Baranek Boży. Medaljonik z wosku białego z odciskiem wypukłym na jednej stronie Baranka Bożego, a na drugiej - św. Jana Chrzciciela, poświęcony osobnym ceremoniałem przez papieża. Początek robienia agnusków odnosią do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy w kościele rzymskim rozdawano wiernym w Wielką sobotę resztki paschału zeszlorocznego. Potem mieszano do wosku oleje święte, z roku zeszłego pozostałe. Obecnie robią te Baranki z najczystsze białego wosku, jako symbolu niewinności Chrystusa. Urządzał je dawniej pralat - zakrystjan papieski, co Klemens VIII powierzył Cystersom, mieszkającym przy kościele św. Pudencjanny w Rzymie. Osobom prywatnym nie pozwolono robić takich agnusków z wosku i one przedawać. Wszystkie więc agnuszki alabastrowe, złote i kamieniami wysadzane, jakie niewiasty polskie nosiły w wieku XVII jako ozdoby, a o których wspomina satyryk ówczesny Łukasz Opaliński, były to raczej medale i klejnoty formy agnusków, wyrabiane wszędzie. Prawdziwe zaś agnuszki, tylko woskowe, pochodzące z Rzymu, przechowywano w domach polskich jak świętość i cudowną ochronę przeciwko chorobom, piorunom i innym klęskom przyrodzonym. Bywały one zwykle u nas oprawiane jak relikwie, a często razem z relikwiami za ramki w okoleniu kwiatów i ozdób. Takie prawdziwe agnuszki papież benedykuje w jednym z czterech dni ostatnich Wielkiego tygodnia, w roku swej inauguracyi, potem co lat 7 i w roku jubileuszowym, a rozdaje w sobotę przed przewody, kładąc biskupom w mitry, duchownym w birety, a świeckim w jedwabną materję. Z tego samego źródła symboliki religijnej pochodzi i zwykły Baranek wielkanocny, robiony powszechnie z masła, zielonej rzeżuchy i t. d.

Agryppa, herb osiadłego na Litwie rodu Agryppów. Wacław Agryppa był marszałkiem izby poselskiej na sejmie koronacyjnym Henryka Waleczjusza, w r.

1576 był pisarzem litewskim, r. 1586 kasztelanem mińskim, a r. 1590 smoleńskim, zm. r. 1597. Jędrzej Agryppa był posłem na sejmie r. 1613 i deputatem na trybunał skarbowy.

Ajchigier, herb przyniesiony za czasów Zygmunta I po raz pierwszy z Niemiec do Polski przez Zybultę Ajchigiera, który ożenił się z Polką Maleczkowską. Zmarły r. 1582 w Krakowie Augustyn Ajchigier, synowiec Zybulty, słynął jako biegły lingwista. Herbem tym, oprócz Ajchigierów, pieczętują się Barwińscy. Przedstawia on w złotej polu tarczy siedzącą na tylnych łapach wiewiórkę, z ogonkiem puszystym na grzbiecie zadartym. Nad hełmem w koronie znajduje się także wiewiórka, siedząca między dwiema trąbami.

Aj er, tak na Litwie zowią tatarak, z greckiego i łacińskiego *aira*, *acorus*. Muchliński twierdzi, że nazwa ta wzięta od Turków, ponieważ tatarak po turecku *agir*, czego jednak za pewnik przyjąć niemożna. J. Karłowicz powiada że wyraz ten dostał się do nas nie z zielników, ale pewniej z języków ruskich, bo po rosyjsku brzmi podobnie. Ajerówką lub kalmusówką zowie się wódka na tatarak nalewana. Z korzonków ajeru robiły babki nasze konfitury, smażąc je w miodzie lub cukrze i przechowując w apteczkach domowych na przekąskę po wódce dla mężczyzn. W Zielone Świątki lud przystraja tatarakiem w mieszkaniach swoich okna i kominy, oraz potrząsa podłogi i ziemię przed chatą, co miłą woń przynosi. Na Boże Ciało, jak dziś kwiatami, wysypywano dawniej drogę procesyjną do czterech ołtarzy tatarakiem.

Akademja Krakowska. Właściwa historia akademii nie leży w zakresie niniejszej encyklopedyi, mamy jednak obowiązek podać tu główne wiadomości i daty, jakie zachować w pamięci powinien każdy, umiejący czytać i pisać. Pierwszy swój związek ta jedna z najstarszych w Europie instytucyj naukowych zawdzięcza Kazimierzowi Wielkiemu, który, odczuwając potrzebę posiadania biegłych prawników i ludzi uczonych w państwie, postanowił, za przykładem cesarza Karola IV, założyciela uniwersytetu w Pradze czeskiej, wprowadzić podobny zakład w Krakowie. Jakoż pod datą 12 maja 1364 r. wydał dokument erekcyjny dla Szkoły Głównej krakowskiej („Studium Generale”). Ponieważ uniwersytety musiały być wówczas potwierdzane przez papieża, więc Kazimierz przesłał ten dyplom do Urbana V, który potwierdził go we wrześniu tegoż roku. Dwa natomiast były typy wśród nielicznych jeszcze uniwersytetów w Europie: bonoński i paryski. Pierwszy odznaczał się pewną republikańską swobodą, drugi miał charakter więcej klasztorny. Król polski obrał sobie za wzór urządzenie wszechnicy bonońskiej. Otwierał wstęp do Szkoły Głównej krakowskiej wszystkim zarówno swoim poddanym, jak i obcym, zwolnił ich od wszelkich opłat, ceł i podatków, dozwolił łądem czy wodą przesyłać studentom i kupować wszelkie zapasy żywności i potrzeby kuchenne jak mąkę, piwo, wino, drwa, nakazywał piekarzom i młynarzom mleć i piec dla studentów według tych samych cen, jak płacili wszyscy mieszkańcy Krakowa. Gdyby student napadnięty i ograbiony został przez poddanych króla polskiego w obrębie jego kraju, obowiązywał się król szkody mu wynagrodzić, a gdyby grabież dokonali obcy, przyrzekał starać się o wynagrodzenie u tych panujących, gdzie zлочyńcy przebywać będą. Wyznaczył w mieście odpowiednie gospody dla doktorów, magistrów, studentów, pisarzy i bedelów, nakazując

gospody te zaraz otaksować przez dwóch obywateli i dwóch studentów, z nadmienieniem, żeby taksa ta nigdy już nie była zwiększona. Gdyby gospody te z czasem uległy zepsuciu, gospodarze mieli je naprawiać własnym kosztem, gdyż w przeciwnym razie mieszkający w nich student czy profesor, zawiadomiwszy przez ów właściciela, będzie mógł na jego koszt naprawy dopełnić. Gdyby kto inny gospodę taką zamieszkał, musi się wynieść, jeżeli członek Szkoły Głównej zając ją zechce. Troskliwy król naznaczał nawet dla studentów Żyda wekslarza, któryby mógł im pożyczyc pieniądze, nie biorąc więcej nad grosz od grzywny za miesiąc. W urzędzeniu wewnętrznym zapewnił Kazimierz Szkołę Główną zupełny samorząd. Na czele Szkoły stać miał rektor, wybierany przez studentów, pobierający za swe prace 10 grzywien czyli około pięciu funtów srebra za czas, jak się zdaje, półroczny. Miał on jurysdykcję w sprawach cywilnych i lekkich kryminalnych nad wszystkimi co w Krakowie dla nauki przebywali, a od jego wyroku nie było żadnej apelacji. W sprawach kryminalnych ciężkich, rektor odsyłał winowajcę, jeżeli ten był klerykiem, do sądu biskupiego, jeżeli zaś świeckim - do króla lub sędziego, przezeń wyznaczonego. Bez wiedzy rektora żaden członek Szkoły Głównej nie mógł być aresztowany. Na katedry profesorskie samorząd mieli doktorów i magistrów studenci danego wydziału większością głosów. Tak wybranego zatwierdzał król, a w nieobecności króla w Krakowie - jego pełnomocnik, „*comissarius noster*” Ponieważ papież nie pozwolił na wykład teologii, tak samo jak to uczynił w tymże czasie względem świeżo zakładanego uniwersytetu w Wiedniu, więc postanowiono otworzyć na początek trzy tylko wydziały: prawny, fizyczny (medyczny) i sztuk wyzwolonych. A że królowi chodziło najwięcej o naukę prawa, ustanowił więc najlichniesz katedry tego przedmiotu i najhojniej je opatrzył; było ich 8. Wydział lekarski miał tylko dwie katedry. Na wydziale sztuk wyzwolonych był tylko jeden profesor, niewątpliwie dlatego, że szkołę przy kościele Panny Maryi, gdzie uczono 7-miu sztuk wyzwolonych, uważano za część składową tego wydziału; jakoż profesorowi tego wydziału oddał król szkołę tę pod zarząd. Wszystkie place miały być co kwartał uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce. Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce. Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce. Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

Szkoła Główna kazimierzowska weszła w życie i przetrwała aż do przemiany jej przez Władysława Jagiełłę r. 1400 na rzeczywistą wszechnicę. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, w części zaś na Wawelu; podanie uiszczane profesorom przez żupnika z dochodów kopalni soli w Wieliczce.

podniesienia i uzupełnienia akademii wydziałem teologicznym. Na jej i męża Władysława Jagiełły prośbę, zezwolił w roku 1397 papież Bonifacy IX na zaprowadzenie wykładów teologii, dając zarazem prawo udzielania stopni naukowych: bakałarza, licencjata, magistra i doktora, ze wszystkimi przywilejami, jakie nadawał fakultet teologiczny paryski. Niemożna było jednak zaraz z pozwolenia tego korzystać i dlatego Jadwiga w listopadzie tegoż roku, powodowana troskliwością o szerzenie oświaty chrześcijańskiej w Litwie, utworzyła przy uniwersytecie w Pradze czeskiej tak zwane Kolegium Litwinów, uposażając je 200 kopami groszy. Życzenie jej otwarcia wydziału teologicznego w Krakowie spełniło się dopiero po jej śmierci. Jakoż d. 22 lipca 1400 r. został otworzony uniwersytet zupełny przy ulicy św. Anny, w tak zwanem do dziś dnia Kolegium Jagiellońskiem (*Collegium Jagiellonicum*). Wielkiego serca i umysłu ta niewiasta, testamentem przeznaczyła część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiełło za tę sumę kupił dom i plac Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), stanowiący, podług prof. J. Lępkowskiego, obecnie czworobok, ograniczony ulicami: św. Anny, Jagiellońską, Gołębią niższą i alejami plantacyj. Narożnik od strony ulicy św. Anny i ul. Jagiellońskiej jest pierwotnym tych gmachów zawiązkiem i z niego to rozwinął się ów styl architektoniczny, w jakim się dzisiaj całość budowli przedstawia. Wybudowanie tego gmachu, które musiało zająć lat kilka, pociągało zwłokę, której przewidywanie było zapewne głównym dla Jadwigi powodem utworzenia Kolegium Litwinów w Pradze, aby nie tracić ani chwili czasu w sprawie oświaty chrześcijańskiej pogańskiego narodu. Król osobiście w uroczystej procesyi wprowadził uniwersytet do nowego gniazda, a d. 24 lipca nastąpiły wpisy do matrykuły uniwersyteckiej, gdzie na czele umieszczono nazwisko Władysława Jagiełły, a potem nazwiska: Piotra Wysza biskupa krakowskiego, Mikołaja z Kurowa biskupa kujawskiego, Jana z Tęczyna kasztelana krakowskiego, Klemensa z Moskorzowa podkanclerzego koronnego, oraz 12 prałatów i kanoników, 28 proboszczów i 205 uczniów. W d. 26 lipca został wygotowany przywilej erekcyjny i odbyła się pierwsza prelekcja z prawa kanonicznego, miana przez biskupa Piotra Wysza. W przywileju król Władysław powtórzył wiele ustępów dosłownie z dokumentu założenia Szkoły Głównej przez Kazimierza W. (z r. 1364), zapewniając studentom i wogóle członkom wszechnicy to samo co Kazimierz: oswobodzenie od ceł, podatków, wynagradzanie szkół, tę samą autonomiczną jurysdykcję i swobody, oddając nadto na mieszkanie dla profesorów i na audytojia gmach przy ul. św. Anny, na wieczne czasy zwolniony od wszelkich ciężarów publicznych, a obowiązek czuwania nad zachowaniem praw i swobód uniwersytetu wkladając na biskupa krakowskiego, którego nazwał „konserwatorem” instytucyi. Uposażenie Akademii krakowskiej w r. 1400 wynosiło, jak się zdaje, 440 grzywien, czyli około 220 dzisiejszych funtów srebra, co jednak, względnie do ówczesnej wartości tego kruszcu, przedstawiało znaczenie przynajmniej dziesięciokrotnie większe. Z biegiem czasu majątek akademii wzrastał, bo i król nie przestawał opiekować się troskliwie swoją fundacją. On, który sam nie był biegły w żadnej nauce, tak odczuwał gorąco znaczenie i potrzebę nauki dla narodu, że profesorów otaczał poważaniem i przyjaźnią, z pola bitwy słał wszechnicy

krakowskiej wesołe wieści o zwycięztwach, a z łowów w puszczech litewskich przesyłał profesorom do Krakowa najlepszą zwierzynę. W r. 1403 zbudowano przy ul. Zamkowej *Collegium juridicum*, w r. 1441 - *Collegium medicinae*, ar. 1464 przy Franciszkańskiej - *Collegium novum*. W kolegiach tych mieszkalni profesorowie i mieścili się sale wykładowe, które na wydziale filozoficznym nosiły nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. Wogóle jednak wzorowano się więcej na klasztorzym ustroju uniwersytetu paryskiego, aniżeli na uniwersytetach włoskich: bonońskim i padewskim, i to było może główną przyczyną, że akademj a jagiellońska wieku XV nie przechowała żadnych śladów akademii piastowskiej wieku XIV, której tradycja nie była dla niej pamiątkową. Dzieje Akademii Krakowskiej z czterech wieków streścił Piotr Chmielowski w dość obszernym artykule i podał w Wielkiej encyklopedyi powszechnej Sikorskiego i Granowskiego (t. I, str. 350 - 364), gdzie dołączoną została i podobizna pierwszej matrykuły tej akademii z d. 24 lipca 1400 r. Akademia Wileńska. Gdy jezuita, sprowadzeni r. 1570 do Wilna przez biskupa wileńskiego Protaszewicza, założyli szkołę, król Stefan Batory r. 1579 podniósł ją za rektoratu St. Warszewickiego do godności akademii. Grzegorz XIII potwierdził ją, stawiając na równi z innymi akademjami w Europie. Majątek akademii rósł szybko, tak że r. 1585 miała już swoich adwokatów i administratorów. Dyplom Batorego stanowił dwa wydziały: filozoficzny z 5 profesorami i teologiczny z 10 profesorami. Pierwszym rektorem był wiekopomny mówca ks. Piotr Skarga. Na wydziale filozoficznym wykładano: metafizykę, logikę, etykę, matematykę, historję, geografję i nauki tak zw. wyzwolone, *litterae humaniores*, do których zaliczały się gramatyka łacińska i grecka, retoryka i poetyka. *Humaniora* te były przygotowaniem do wydziału filozoficznego, filozoficzny zaś do teologicznego, który miał prawo promowania na licencjatów i doktorów. Zarząd był w ręku biskupa, którego stanowisko było tylko tytularne i rektora, wybieranego na lat 3. Rektor z prefektem rzeźni byli od generała zakonu i prowincjała, w których ręku spoczywały przeto rzeczywiste rządy Akademii. Radziwiłł Sierotka podarował Akademii swoją drukarnię brzeską. W r. 1641 jezuita uzyskał od Władysława IV przywilej na wydział medyczny, który jednak nie został otworzony, i na prawny, który powstał w r. 1644, gdy Lew Sapieha dał fundusz na 4 profesorów. Taką była organizacja Akademii Wileńskiej do rozwiązania zakonu w r. 1773. Z utworzeniem Komisji Edukacyjnej zaczyna się nowa epoka Akademii, nazwanej wówczas Szkołą Główną Wielkiego Ks. Litewskiego. Została wówczas podzieloną na trzy wydziały: 1) moralny, obejmujący teologję, prawo i literaturę, 2) fizyczny i 3) medyczny. Pod koniec XVIII wieku, za rektoratu zasłużonego ks. Poczubota, na wydziale fizycznym ks. Mickiewicz (stryj Adama) wykladał fizykę, Narwojsz - matematykę wyższą, ks. Kundziez - mat. stosowaną, Reszke - astronomję, Gucewicz - architekturę, Szmuglewicz - malarstwo. Założona w Grodnie przez podskarbiego Ant. Tyzenhauza i zaopatrzona przez króla Stanisława Augusta w obfite zbiory szkoła lekarska, została z rozporządzenia Komisji Edukacyjnej przeniesiona do Wilna. Ogród botaniczny, także założony w Grodnie przez Tyzenhauza, a liczący 2000 gatunków roślin prowadzony przez botanika Gilberta, Francuza, również przeniesiony został r. 1781 do Wilna i pomieszczony u podnóża

góry Zamkowej. Obserwatorium astronomiczne, założone około r. 1754, rozwinięte zostało w r. 1766, gdy Puzyńska ofiarowała na jego budowę 6000 dukatów, do czego potem i sam rektor Poczebout sporo własnego grosza dołożył. Przy Akademii, dla utrzymania ubogich studentów, były trzy bursy: Walerjańska założona przez biskupa Protaszewicza, Bej nartowska i Korsakowska założona przez Korsaków. W r. 1802 cesarz Aleksander I powołał rektora Akademii Strojnowskiego do Petersburga na członka komisji i, mającej się zająć ułożeniem zasad instrukcji do edukacji w całym państwie. Jednym z najbardziej wpływowych radców tej Komisji był książę Adam Czartoryski i on to został (r. 1803) kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, jednego z ośmiu w całym państwie, ale może największego, bo obejmującego całą Litwę, Białoruś, Wołyń, Ukrainę i Podole. D. 4 kwietnia 1803 r. Akademia Wileńska otrzymała nazwę „Imperatorskiego Uniwersytetu” i świetnie utrzymanie, bo 105 tysięcy rubli rocznie z funduszy pojezuickich, nadto 4 miejsca w kapitule wileńskiej, tyleż w żmudzkiej i 10 najlepszych beneficjów z dawnych królewskich. Uniwersytet został podzielony na 4 wydziały: 1) fizyczno-matematyczny - katedr 10, 2) lekarski - katedr 6, 3) nauk moralnych, politycznych i teologicznych - katedr 10, 4) literatury i sztuk wyzwolonych - katedr 5. Do kursów dodatkowych wyznaczono 12 adiunktów. Zreorganizowano seminaria nauczycielskie. Uniwersytetowi poddane zostały wszystkie szkoły rządowe i prywatne w całym okręgu. Pod władzą kuratora znajdowała się rada uniwersytetu z rektorem na czele, t. j. całe gremium profesorów. Uchwały zapadały większością głosów, przy czym dozwolone było *votum separatum*. Organem wykonawczym rady był zarząd, złożony z czterech dziekanów i rektora, wybieranych na 3 lata. Uniwersytet sam obsadzał katedry i mianował członków honorowych. Raz na miesiąc odbywały się sesje naukowe tak zw. akademickie, a w każdym półroczu jedna z nich była publiczną. Pensja roczna profesorów zwyczajnych wynosiła rs. 1500; po 25 latach emerytura równa pensji, po 5 latach 1/5 część pensji, po 15 - 1/4 teje. Taką emeryturę brały wdowy i dzieci do 21 roku życia lub do zamążpójścia. Rodzinom zmarłych, którzy nie wysłużyli lat 5-iu, wypłacano zapomogę jednorazową, równą pensji rocznej. Uniwersytetowi oddano cenzurę książek w całym okręgu, Uniwersytet miał własną drukarnię i aptekę, mianował wizytatorów szkół, wszyscy studenci podlegali wyłącznie dozorowi i sądowi uniwersytetu i podzieleni byli na dziesiątki. Dzieśiątnik obowiązany był, w razie jakiegoś nadużycia, najpierw dać przestroge przyjacielską koledze, a dopiero w razie nieposłuszeństwa donieść dziekanowi. Nad ostatecznym uorganizowaniem uniwersytetu pracował do r. 1808 komitet, złożony z ks. J. Mickiewicza, Jędrzeja Śniadeckiego, J. Franka, S. Malewskiego i E. Gródka. Z grona profesorów uniwersytetu wybrany komitet szkolny zarządzał szkołami okręgu. Frank założył instytut medyko-chirurgiczny, który później liczył do 100 kandydatów, a w roku 1812 dał 20 lekarzy szpitalom wojskowym. Uniwersytet pozostawał w stosunkach ze wszystkimi prawie ogniskami nauki w Europie, wysyłał młodych a zdolnych ludzi na studia zagranicę: na naukę rolnictwa do Anglii, po materiały historyczne do Szwecji; zakupuje rękopisy po Dogielu i Albertrandym, daje zapomogi badaczom. Wykłady filozofii Gołuchowskiego (ziemia nina sandomierskiego) i Joachima Lelewela (ziemia nina mazowieckiego)

ściągaly taką liczbę słuchaczy, że brakło odpowiednio obszernej sali. W szeregu rektorów po Poczobucie widzimy obieranych: Strojnowskiego, Jana Śniadeckiego, S. Malewskiego i ziemianina z Białorusi matematyka Twardowskiego. Myślą przewodnią księcia kuratora było związanie obywatelstwa ziemskiego z interesami oświaty ogólnej w kraju.

Akadem ja Zamojska. Gdy kanclerz Jan Zamojski postanowił założyć w Zamościu akademję, drukarnię akademicką i kolegiatę, której kanonicy byliby zarazem profesorami w akademii, papież Klemens VIII niezwłocznie wydał w Rzymie bulle odpowiednie, a mianowicie na założenie Akademii pod datą 29 października roku 1594, na założenie drukarni pod tą samą datą i na kolegiatę d. 5 grudnia tegoż roku. W r. 1595 nastąpiło uroczyste otwórczenie Akademii Zamojskiej, a d. 6 czerwca r. 1597 król Zygmunt III w Warszawie obdarzył przywilejem drukarnię akademicką. Gdy zaś Jan Zamojski po porozumieniu się ze Stan. Gomołińskim, biskupem chełmskim, wydał przywileje fundacyjne dla akademii i kolegiaty (oba pod jedną datą w Zamościu, d. 5 lipca 1600 r.), wyszczególniając w nich uposażenie i drobniarzewo obowiązki członków obu tych instytucyj; wówczas Zygmunt III, mając sobie przedstawione dwa powyższe przywileje fundacyjne, z wyrazami radości i wielkimi pochwałami dla założyciela, osobnymi przywilejami, wydanymi (pod jedną datą 23 września 1601 r.) w obozie pod Kokenhausen, takowe zatwierdził. Widzimy z tego, że skargi Łukaszewicza w jego „Historji szkół” na Klemensa III za brak sankcyi dla Akademii Z. były niesprawiedliwe i że zarzuty, czynione po encyklopedjach Zygmunta III, iż, ulegając jezuitom, teje Akademii zatwierdzić nie chciał, równie są bezpodstawne. Przywilej Zygmunta III, który dozwalał wszelkie dobra, zapisywane Akademii, posiadać akademikom w prawach ziemskich, zatwierdzali: Władysław IV, Jan Kazimierz i Michał Korybut, który obdarzył jednocześnie akademików zamojskich szlachectwem. Po Klemensie VIII wydawali na rzecz Akademii Zamojskiej bulle: Paweł V, Innocenty X, Innocenty XI i Benedykt XIV. Lubo Akademja i Kolegiata zamojska różnemi były instytucjami, z woli jednak założyciela i dla wielu wspólnych, spraw i obowiązków jedno ciało stanowiły, wzajemnie się uzupełniając w ciągu 190-letniego swego istnienia. Z tej też łączności zapewne wynikło, że kiedy po pierwszym rozbiórc kraju dostał się Zamość Austrii, a w lat kilkanaście potem zawiśł nad nim ciężar reform józefińskich, obie te instytucje razem w r. 1784 żywot swój zakończyły, bo tak zależnemi były od siebie, że nie mogły przeżyć jedna drugiej. W archiwum Kolegiaty (przywróconej r. 1792) i w bibliotece Ordynacyi zamojskiej przechowały się ważniejsze papiery po Akademii, wśród których oglądaliśmy np. plik sekstemów studenckich, przez wielkiego kanclerza czytanych i własnoręcznie poprawianych, gdy dla braku czasu w Zamościu wziął je z sobą, idąc na wojnę, co stanowi niezmiernie charakterystyczny rys tego prawdziwie wielkoduszego obywatela kraju. Akademja Zamojska uważała się za filję Akademii Krakowskiej. Klemens VIII, zatwierdzając ją, zrównał z innymi akademjami i nadał prawo mianowania doktorów filozofii, obojga prawa, medycyny i notariuszów. Biskup chełmski był jej kanclerzem, profesorów powołano z Akademii Krakowskiej. Wykładano prawo cywilne i polskie, logikę i metafizykę, filozofię moralną, fizykę, matematykę, wymowę, retorykę, poezję i syntaksis, gramatykę i analogię. Fundusz

Akademii stanowiła wieś Bukowina, niedobory dopłacała kasa ordynacka. W r. 1664 fundusze Akademii przedstawiały sumę złp. 197,000, w najlepszych jednak czasach dochód roczny nie przynosił 13,000 złp. Z pomocą przychodziła Kolegiata, dając utrzymanie dziekanowi, scholastykowi, kustoszowi i 4 kanonikom, którzy byli zarazem profesorami. Profesorowie mieszkali w gmachu Akademii i mieli stół wspólny. Na wzór akademii zagranicznych, Zamojski podzielił uczniów na 5 narodowości: polską, litewską, ruską, prusko-inflancką i cudzoziemską. W hierarchii akademickiej drugą osobą po biskupie chełmskim był scholastyk Kolegiaty, który wspólnie z rektorem prowadził Akademię i pilnował jej funduszy. Rektor i dziekani byli wybierani na rok jeden. Wyborcami byli: ordynat, scholastyk, wszyscy profesorowie, pięciu uczniów (po jednemu z każdej narodowości) i każdy senator, który w tym dniu znajdował się w Zamościu. Rektor, dziekani i jeden z uczniów stanowili radę uniwersytetu. Wydział teologiczny powstał r. 1648, gdy wdowa po Tomaszu Zamojskim, Katarzyna z ks. Ostrogskich, założyła przy Akademii seminarjum duchowne. Wstępując do Akademii, każdy wpisywał się do albumu za opłatą 10 lub 6 groszy; najbiedniejsi obowiązywali się modlitwami opłacać wpisowe. Święty Jan Kanty był patronem Akademii, więc rok szkolny rozpoczynano nabożeństwem w jego kaplicy. Wakacje letnie trwały trzy tygodnie, zaczynane od 20 lipca. Kary dla studentów były rozmaite, nawet cielesne: pieniężne szły na korzyść biblioteki. Niewolno było uczniom nosić szabel, chodzić do szynków, grać w karty i kości, wszędzie i zawsze powinni byli mówić po łacinie lub po grecku. Przy Akademii były dla biedniejszych uczniów dwie bursy: 1) bursa *indigentium*, zbudowana jeszcze przez fundatora, zgorzała r. 1627; 2) bursa *staringeliana*, założona przez dziekana kolegiaty Staringela w r. 1677. Udzielano nadto biednym uczniom zapomóg w gotówce, zwanych borkanami. Zawiadowca drukarni nosił tytuł „typografa Akademii”, a wychodziły z tej drukarni niekiedy w ładne druki. Akademia miała swoje kolonie, z których najważniejszą była szkoła w Ołyce na Wołyniu; zresztą opiekowała się licznymi szkołami parafialnymi po wsiach i miasteczkach w dycezyi chełmskiej i w dobrach Ordynacyi zamojskiej. Jeźuci drwili sobie z niskiego stanu nauk w Akademii: - że w świecie naukowym nic o niej nie wiedzano, a w Polsce jedynie kalendarze Duńczewskiego przypominały o jej istnieniu, - że nawet na teologów musi zapraszać zakonników. Zarozumiali akademicy odpierali zarzuty, powołując się na encyklopedję francuską Morewego i na zbiór buł papieskich, jako dowód, że ich Akademia znana jest we Francyi i we Włoszech. O Akademii Zamojskiej najobszerniej i źródłowo pisali w końcu XIX wieku: ksiądz Jan Ambr, Wadowski i Jan Kochanowski.

Akces, z łac. *accessio*, przystąpienie do czego, tak np. akces króla Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiej.

Akcesorjum, w dawnym prawie polskim, była to wszelka wstępna formalność w rozpoczynającym się procesie. Jeżeli sprawa była zapisana nie do właściwego rejestru, jeżeli pełnomocnictwo procesowe było niedostateczne, jeżeli nie został doręczony pozew, - wszystko to nazywało się uchybieniem przeciw akcesorjum i mogło posłużyć stronom do zarzutów. Gdy więc pisarz zaciągał na sesyi komparycję, sąd uważał, czy akcesorja były dopełnione i dekretem wstępnym czyli akcesoryjnym rozstrzygał. Niektóre zarzuty w samej sprawie przytoczone

zwały się także akcesorjami. Akcesorja były bardzo liczne, bo ukształciły się przez wiele wieków od czasu powstania sejmów. Często przeciw nim wołano, iż się stają powodem przewłoki i matactw. Z tem wszystkim niepodobna było ich uniknąć, bo już w naturze prawa leży konieczność dopełniania rozmaitych formalności, bez których prawo prawem być przestaje. Dutkiewicz definiuje, że akcesorja są to wstępne rozprawy sądowe, gdy sąd przystępował do sądenia sprawy cywilnej. Należały tu więc wszelkie ekscpecje, dylacje i t. zw. później punkta incidentalne. Były to więc dekrety sądu, nie wyrokujące o głównym przedmiocie procesu, ale o ekscpecjach, dylacjach i t. d. Od wyroków akcesoryjnych jeżeli nie przesądzały samej sprawy, nie była dopuszczona apelacja i bardzo mądrze (jak mówi Dutkiewicz), bo inaczej możnaby sprawę przewlekać bez końca. Akcesorja dzielono na pięć klas. Ob. Słońskiego dziełko *Accessoria* (Polskie, 1760 r.), Kurowickiego - Proces cywilny litewski i Burzyńskiego Prawo polskie prywatne, I. I str. 385 i 386.

Akcja, z łac. *accio*, czyn; w prawie rzymskiem oznaczała wszystkie procedury prawne. W naszych Voluminach leg. czytamy: Akcja albo sprawa bywa: z aktora (t. j. pozywającego), z pozwanego i rzeczy o którą idzie. „Mieszczanin jeden miał akcję wielką z rajcy krakowskiem!”- pisze Górnicki w Dworzaninie. Lub w innym miejscu: „Król osądziwszy nieco akcji, ruszył dalej”. Groicki określa najjaśniej: „Akcja to jest sprawa sądowa”. Akcja oznaczała także: utarczkę, potyczkę, bitwę, czyn wojenny. Książd Golański, pisząc o wymowie i poezyi (Wilno, 1788 r.), radzi, „żeby się mówca w zwierciadle przypatrywał akcji swojej”.

Akcydens. Od słowa łacińskiego *accido*, znaczącego: przychodzić, upadać do nóg czyich, błagać, Polacy zwali „akcydensami” i „akcydencjami” wszelkie wziętki. Później ze względu, że łaciński wyraz *accidens* znaczy: z przypadku, z wydarzenia, zwano także w zarządach lasów udział w dochodach leśnych, przez dziedzica służbie leśnej przyznawany, w dodatku do stałej płacy czyli uposażenia, celem połączenia interesu służby z korzyścią właściciela. „Wszelki zaś dochód tej służby z dobrowolnych ofiar kupujących drzewo pod jakimkolwiek nazwaniem, np. kołody, kopowego, pieńkowego lub pniowego uważany był. za nieprawy.

Akcyza, z łac. *accidere*, ustanawiać, obcinać, narzynać, karbować, wzięła początek nazwa znanego w całej Europie podatku, pobieranego czyli odcinanego przez państwo lub miasto od przedmiotów wewnątrz kraju wyprodukowanych i spożytych. Z powodu tego ostatniego warunku niektórzy wszelkie akcyzy nazywają podatkami konsumcyjnymi. Akcyzą nazywano niegdyś cła, pobierane przez miasta pruskie od rzeczy ze wsi zakupowanych, a w mieście spożywanych, mianowicie od bydła na rzeź i t. d. Konstytucja sejmowa z r. 1641 zniosła ten podatek, którego nazwę stosowali także niektórzy i do „czopowego”, jako akcyzy od napitków (ob. Czopowe). *Yolumina legum* nazywają urzędników, pobierających te podatki: „poborczy, akcyznicy, czopownicy”.

Aklamacja, z łac. okrzyk, hasło uwielbienia, pochwały, zezwolenia, zgody. Józef Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Obrany król przez aklamacją”.

Akolita, akolita, z grec. *acolutheo*, posługuję, towarzyszę. „W Kościele nazwę tę z początku dawano klerikom, którzy wszędzie biskupom towarzyszyli i posługiwali, nosili ich listy. Kościół grecki nie miał wcale akolitów. W łacińskim akolita jest

klerykiem czterech mniejszych święceń, a pontyfikat obowiązki jego wylicza takie: nosić lichtarze, zapalać świece i przygotowywać do ofiary wino i wodę. Wogóle akolici, tak jak inni klerycy, przygotowują się do otrzymania stopnia kapłanów i czynią przy ołtarzu posługę, którą sprawują także i prości tonsuraci lub ludzie i pacholkowo zupełnie świeccy. To też akolitami nazywali w języku piśmiennym Polacy i zwykłą służbę w domach pańskich. Czytamy np. w Zabawach: „częstokroć pochlebstwo i podłość akolitów, przydanych do pilnowania panicza, wszystko psuje”.

Akord, z łac. *accordium*, wyrażenie w grze, kiedy, dla wątpliwości wygranej lub przegranej, gracze godzą się o płatkę.

Akrostych, akrostychon, z greck. *akron*, szczyt, brzeg i *stichos*, porządek, wiersz. Jest to taki układ wierszy, że początkowe ich litery, czytając z góry na dół, stanowią jakie imię własne, jaki wyraz lub czasami całe zdanie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa często pisano w akrostychach imię Zbawiciela. Na nagrobkach pisano w ten sposób niekiedy imię zmarłego. W dawnej literaturze polskiej akrostychy spotykamy dość często. Pojawiają się one wraz z najpierwszymi drukami polskimi za Zygmunta Starego. Pierwsi pisarze nasi w języku ojczystym z imion i nazwisk własnych układali akrostychony. Tak Mikołaj Rej w pieśni pobożnej p. n. Hejnał (śpiewanej w narodzie na bardzo piękną nutę), każdą strofę zaczynał od litery swego imienia i nazwiska. Przyjaciela jego Andrzej Trzycieski, który na pamięć ciężkiej choroby i w dowód wdzięczności za dożór w niej i opiekę pobożnej i znacznej niewiasty, złożył pieśń nabożną, której pierwsze litery strof czterowierszowych dają słowa: Reynie Bużeńskiej pomóż Boże, podskarbinie ziemskiej. W pięknej pobożnej pieśni z r. 1556 mamy zachowane imię jej autorki, Zofii z Pieskowej Skaly. Za czasów Zygmunta III Jan Zabczyca cały swój poemat na cześć cara Dymitra, samozwańca, małżonka Maryny Mniszchówny poświęcony, ujął w formę akrostychonu w ten sposób, że litery początkowe wierszy stanowią imię Dymitra i wszystkie jego monarsze tytuły. Jan Kochanowski, odczuwający prawdziwe zadania poezji, nie pisał akrostychonów. Wyszły też potem prawie z użycia i dopiero pod koniec XVIII i na początku XIX stulecia pojawiły się znowu w wierszach ulotnych.

Aksamit. Aksamity znane są w Europie od czasów, w których Rzymianie podbili część Azji i stamtąd, a mianowicie z Indyj zaczęli je sprowadzać. Przez kilka wieków handel dostarczał Europie aksamitów ze Wschodu i zdaje się, że dopiero wtedy poznano sztukę ich tkania, kiedy Wenecjanie i Genueńczycy zawiązali stałe stosunki handlowe z Azją południową. To też Francuzi i Włosi najpierw założyli u siebie fabrykację aksamitu i znakomicie ją udoskonali, szczególnie w Lyonie. Aksamit wyrabiano z jedwabiu, wełny i lnu, w ten sposób wszakże połączonych, iż jeden tylko lub dwa z powyższych materiałów składają się na całość. Prawdziwy aksamit indyjski tkany był z czystego jedwabiu, sposobem sześciodrutowym czyli sześciocianym. Od tego właśnie sposobu poszła nazwa tkaniny w języku greckim, który był w średnich wiekach językiem handlowym, do porozumiewania się między Europą i Azją służącym. Dosłownie bowiem bizantyńska nazwa aksamitu: *hexamiton*, *hexamitos*, znaczy „sześciocionit”, od *hex* - sześć i *mitos* - nić. W Polsce był już znany w wieku XIV. Według bowiem rejestrów skarbowych

dwom króla Wł. Jagielly z r. 1393, zapłacono 32 grzywny czyli około 16 funtów srebra za sztukę aksamitu, z którego także kaftan dla W. księcia Witolda wykrojono. O aksamicie wspomina Rej. Czarny aksamit, sprowadzony dla kr. Zygmunta Augusta, kosztował lokieć po złotych ówczesnych 2 i groszy (srebrnych) 20. W instruktarzu celnym, postanowionym za Jana Kazimierza na sejmie r. 1650, znajdujemy: „Od sztuki aksamitu wszelkiego, jakimkolwiek nazwiskiem nazwanego, gładkiego, rysowanego, drukowanego, strzyżonego wszelkiej farby flor. 10^o. W porównaniu z innymi tkaninami, cło od aksamitu było równe z cłem od złotogłowi, wyższe niż od adamaszku i atlasu, od których płacono po flor. 8, a niższe od felpy rozmaitej farby i gatunku, której sztuka płaćcia cła fl. 15. Aksamit służył w Polsce do bogatych strojów osób płci obojga, na ubiory kapłańskie i monarsze; zdobiono nim trony i pałace możnych, ich łoża i wyściełania powozowe; świetny wesołym, czarny smutnym chwilom towarzyszył. Panowie pokrywali ponsowym aksamicem delje futrzane. Za czasów Bony rozpowszechnił się w użyciu aksamit czarny, którego nie tylko w czasie żaloby, ale i do zwykłych strojów włoskiego kroju używać zaczęto. O fabrykach aksamitu w Gdańsku i Wilnie w wieku XVII nie posiadamy bliższych wiadomości. R. 1697 wileński cech aksamitników połączył się z cechem kuśnierzy, ale ci „aksamitnicy” nie byli to fabrykanci aksamitu. Takie cechy napotykałyśmy po wszystkich większych miastach, a aksamit sprowadzano z zagranicy, bo aksamitnicy wyrabiali co najwyżej aksamitki, byli to bowiem właściwie szmuklerze, rękodzielnicy jedwabnych frendlzi i tasiemek. Konstancy Plater w Krasławiu miał założyc fabrykę nie tylko adamaszku ale i aksamitu, ale także bliższych wiadomości o niej nie posiadamy. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz sprowadził Francuzów do Grodna, aby kierowali fabryką tkanin jedwabnych. Bolało go serce, że tyle milionów wychodzi z Polski za bławaty. Usiłowano więc i aksamity tkąć nad Niemnem, ale Tyzenhauz zbankrutował i tylko w Archiwum Głównym w Warszawie przechowują się olbrzymie księgi rachunkowe tych fabryk. Wspaniałe aksamity z darów królewskich

magnackich posiadał kościół N. Panny Maryi w Krakowie. Gdy zostały uznane za niepotrzebne i sprzedane, część ich dostała się potem do zbioru p. Bisier'a w Warszawie, a mianowicie wspaniała sztuka aksamitu, z której podajemy tu podobiznę. Książd Młodziejowski w kazaniach swoich mówi: „Kiedy przystojnej arystysty, dworu przyzwoitego nie masz - aksamit nic... (nie znaczy).” Są przysłowia: 1) Aksamity, atlasy sławy nie czynią. 2) Ni aksamit, ni atlasy nie dodadzą ci okras. 3) Widziałem świnię w Aksamitach (lub w Gronostajach) chodzącą. Aksamity i Gronostaje - są to nazwy dwóch zaścianków, pomiędzy Hrozowem i Kopyłem położonych.

Akszak, Aksak, herb wyobrażający serce ludzkie nawskroś strzałą przesyte. Linde wywodzi tę nazwę z litewskiego. Strykowski pisze „Akszak vel Oksza”. Orientalista Muchliński w „Źródłosłowniku” wyrazów, pochodzących z języków wschodnich, mówi: „Aksak herb i nazwisko na Litwie”. Nasi heraldycy wyprowadzają go z Rusi. Być może, że z wielu innymi przeszedł wprost czy też przez Ruś od Turków, u których aksak jest przydomkiem i znaczy w ich języku: kulawy, chromy, np. Tamerlan (Timur), który miał przydomek kulawego, zowie się

po turecku Aksak Timur”. Jest polskie przysłowie, na oznaczenie gdy kto czegoś brzydkiego wziąć nie chce: „Nawet Tarczyn Aksakówny nie ima”, które tak objaśnia Rolle: „Po zdobyciu Kamieńca (podolskiego) przez Turków r. 1672, gdy wojsko rzuciło się na kobiety, wybierając szczególnie młodsze i piękniejsze, Gertruda córka Aksaka, panna leciwa lecz płocha, chcąc uchodzić za młodszą, szaty szkarłatne z wdziękiem układa miała i szpetną twarz okrywa zasłoną, sromując się niby oka ludzkiego. Rabusie mużułmańscy, w liczbie innych kobiet, porwali także Gertradę. Bez rozpachy i molestacyi w jasyr szła zalotnica, aliści na drugi dzień jak niepyszna powraca do miasta, wymyślając na bisurmanów, którzy nawet poszturchali ją za to, że ich strojem swym okłamała. A jakiś wesoly mieszczanin, bo na takich w najsmutniejsze godziny nie zbywa, między ludzi puścił gadkę, którą długo powtarzano niby przysłowie: nawet Turczyn Aksakówny nie ima”. (Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne).

Akt. Po łacinie *actus* znaczy ruch, giest, czyn, uczynek; *acta* znaczą: dzieje, czyny, sprawy; *actio* - poruszenie, obrót. Wyrazu „akt” używali Polacy na oznaczenie bądź czynu duchowego, np. „akt wspaniałego serca”, bądź nazywając nim każdy obchód uroczysty, a przedewszystkiem obchód weselny. Otwinowski wyraża się o weselach „przy akciech”. Mówiono: akt chrztu, akt wiary, akt konfederacyi obojga narodów. Aktor znaczyl tyle co działacz, czyniciel, sprawca; w znaczeniu prawnym: oskarżyciel, pozywacz, powódca, powód, żalobnik.

Akt uroczysty. Taką nazwę nosiła uroczystość, zakończająca rok szkolny, podczas której oddawano uczniom nagrody, pochwały i cenzury. Uroczystość ta - jak słusznie mniema P. Chmielowski - pochodzi z dysput w uniwersytetach średniowiecznych, praktykowanych dla okazania stopnia wykształcenia. Dysputy takie odbywały się albo co tydzień, nazywane „aktami zwykłymi” (*actus ordinarii*), albo w pewnych tylko porach roku, kiedy studenci ubiegali się o stopnie naukowe: bakałarza, magistra, licencjata lub doktora, a wtedy, ponieważ bywały połączone z liczniejszem zgromadzeniem się słuchaczy, uczniami, chodzeniem do łaźni i t. p., nazywano je aktami uroczystymi (*actus festiuales, promotionis*). Co się w uniwersytetach odbywało na większą skalę, to w szkołach na skromniejszą, w końcu roku, kiedy dawano „promocje”. Po dzieci przybywali wtedy rodzice, nieraz o mil kilkadziesiąt, zapraszano więc ich na akt zamknięcia roku szkolnego, przystrajano izbę największą w zakładzie, urządzano dysputy pomiędzy najdołniejszymi uczniami, przemawiał rektor szkoły, a od XVIII wieku przedstawiano nieraz doświadczenia fizyczne, które zaciekawiały publiczność. Każda szkoła miała swoje zwyczaje i pomysły w urządzaniu aktów uroczystych. Komisja Edukacyjna unormowała je, nazywając „popisami publicznymi” i zalecając, aby po odbyciu w lipcu egzaminu całorocznego, lepsi tylko uczniowie w popisie publicznym brali udział. Który uczeń w kilku naukach się odznaczył, mógł we wszystkich stawać do publicznego popisu. Lepsze nawet takiego ucznia z ciągu roku opracowania, czytane publicznie być mogły „ku zaleceniu jego”. Komisja edukacyjna zalecała, aby na popis publ. „nie broniono przystępu nikomu przystojnemu” (t. j. przyzwoitemu), a rektor starał się zwykle, aby zaprosić światłej szych obywateli okolicznych, którzy chętnie przybywali i nieraz zadawali uczniom pytania. Ustalił się też zwyczaj spraszania takich gości i rodziców za

pomocą drukowanych broszur, w których, oprócz programu szkolnego i oznaczenia dni i godzin popisu, oraz wykazu nauczycieli i przedmiotów wykładanych, znajdowała się jakaś rozprawka historyczna, lub wogóle naukowa, opracowana przez któregoś z nauczycieli, jako dowód jego gorliwości i wiedzy. W pierwszych 30-tu latach XIX wieku szkoły współzawodniczyły z sobą w doborze tych rozpraw, a broszury podobne nosiły zazwyczaj tytuł Popisu rocznego lub publicznego szkół takich a takich, Aktu uroczystego i t. d. Po r. 1830 zaczęły powoli wychodzić z użycia podobne broszury szkolne i zapraszanie obywateli na uroczyste popisy. Najlepszy spis podobnych druków szkolnych podał Władysław Wisłocki w artykule „Bibliografa pedagogiczna polska”, pomieszczonym w „Encyklopedyi wychowawczej” (Warszawa r. 1882, t. II).

Akta Stanu Cywilnego. Trzy są epoki w życiu człowieka: urodzenie, małżeństwo i śmierć, które stają się źródłem licznych jego stosunków względem rodziny, społeczeństwa i prawnych następstw. Dlatego oddawna chwile te uświęcono religijnymi obrzędami, jednak w nowszym dopiero prawodawstwie ważność ich należycie oceniono i ustanowiono akta stanu cywilnego w celu zapisywania trzech tych epok życia człowieka według obowiązujących przepisów. Z narodów starożytnych tylko Żydzi starannie przechowywali genealogj e rodzin i pokoleń. Kościół chrześcijański od początku swego istnienia utrzymywał księgi, do których wpisywano ochrzczonych i zmarłych, jak również w małżeństwie żyjących. Nie było w tern przecież ścisłego obowiązku i dopiero sobór trydencki wydał polecenie utrzymywania przy kościołach ksiąg do zapisywania zaślubionych, oraz świadków, miejsca i czasu ślubu. Te-to księgi, oraz inne o chrzcie i śmierci parafjan, metrykami zwane, dotąd się przy kościołach przechowują i w braku aktów stanu cywilnego używają w sądach powagi urzędowej. Wraz z kodeksem cywilnym francuskim, przez dekret króla saskiego, a księgią warszawskiego z dnia 27 stycznia 1808 r. do nas wprowadzonym i od d. 1 maja 1808 r. obowiązującym, zaprowadzone zostały w kraju naszym, na wzór francuskich, akta stanu cywilnego, a utrzymywanie ksiąg powierzono proboszczom, z poleceniem, aby wprzód akt spisywali, a potem dopełniali obrządku religijnego. Tak było do 13 czerwca 1825 r., t. j. do czasu wydania pierwszej księgi Kodeksu cywilnego dla Królestwa, który akta stanu cywilnego złączył z metrykami kościelnymi stanowiąc, aby wprzód dopełniano obrządku religijnego, a po nim akt spisywano. Do spisywania aktów stanu cywilnego dla wyznań niechrześcijańskich wyznaczeni zostali od r. 1825 burmistrzowie. Akta spisują się oryginalnie w dwóch egzemplarzach, z których jeden składa się do archiwum hipotecznego właściwego sądu pokoju i zowie się duplikatem, a drugi, unikatem zwany, zostaje w miejscu. Na duplikat przygotowuje się jedna księga na cały rok, podzielona na 3 części, t. j. na akta urodzonych, zaślubionych i zmarłych. Na unikat zaś były 3 księgi, w które się akta wpisywały dopóty, dopóki się każda nie zapisała. Z ostatnim dniem każdego roku były te księgi, zamknięte protokołem utrzymującego akta, potem sprawdzane przez dziekana (dla innych wyznań - przez podsędkę lub burmistrza), który zaświadcza o zgodności obudwóch egzemplarzy, lub notuje szczegółowo napotkane nieporządki. Świadcami przy spisywaniu aktów powinni być mężczyźni, pełnoletni i krajowcy. Na wypadek, gdyby księgi spaliły się, prokurator królewski przy trybunale

cywilnym obowiązany był wezwać wójta gminy i proboszcza, aby każdy zawiadomił strony o potrzebie sporządzenia aktów brakujących na zasadzie zeznań świadków. Taką opłat za czynności urzędnika stanu cywilnego ustanowił Fryderyk August, król saski, książę warszawski d. 23 lut. 1809 r. Kary za uchybienia przeciw obowiązkom wymierzał na urzędnika stanu cywilnego trybunał cywilny lub prokurator królewski. Szczegółowe przepisy o aktach i urzędnikach stanu cywilnego zebrane zostały w książce pod tytułem: O Aktach Stanu Cywilnego. Pismo z polecenia j. w. rad. taj. P. Muchanowa - dla użytku osób, utrzymujących akta stanu cywilnego ułożone. Warszawa 1858 roku. Gdy w grudniu 1867 r. Komitet Urządzający w Król. Polsk. na posiedzeniu 218-m w artyk. 1454 polecił urzędnikom stanu cyw. od d. 1 stycznia 1868 r. użycie języka rosyjskiego, przetłómaczono i wydano wspomnianąksiążkę po rosyjsku.

Akta ziemskie. W dziełku pośmiertnem ks. Franciszka Jezierskiego, wydanem r. 1791 p. n. Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane, znajdujemy o aktach, że są to: „dzieła (ludzi) partykularnych, którzy w Kancelajach piszą między sobą umowy, obowiązki i kontrakty różne; składy takich papierów nazywają się Akta Ziemskie. Nabyte więc majątności są w ręku dziedziców, a zapisy tych dziedzictw są w Aktach między molami”. (Ob. Księgi wieczyste).

Aktorowie. Ksiądz Franciszek Jezierski, za czasów Stanisława Augusta, tak pisze o aktorach: „Są to sprawcy widoku bawiącego, zdumiewającego, rozrzewniającego lub przerażającego bojaźnią. Aktorowie są dwojacy: działający sami przez się widok, albo podrzeźniający nie naśladowaniem, ale udawaniem, widok istotnie niegdyś przytrafiony. Wszystkie przypadki, okropne okrucieństwa w historjach wspomniane, były w momencie swojego wydarzenia widokiem istotnym; też dzieła powtarzane na teatrze, w tragedjach i naśladowane podrzeźnianiem, robią uczucia w sercach przytomnych i zastanawiają uwagę z tą różnością, że aktorowie widoku są komedjanci, nie ma zaś pewniejszego posągu dla przysłużenia się prawdzie, jak kiedy ludzie powtarzają przypadki po ludziach. Cały świat jest widokiem godnym dla siebie samego; społeczeństwa narodów zawsze wyprawują widoki w swoich dziełach. Cnoty i niecnoty zajmują żądania serc ludzkich. Pokój, wojny, sprzymierzenia, handle, miłości, nienawiści, wesela, pogrzeby - ustawiczne widoki, których jedni są aktorami dla drugich. Niezwyczajność zaś postępków najbardziej zastanawia powszechność i tak: Francja czyniąc nowy rząd i Polska poprawując rząd stary, zastanawia oczy całego świata. Francja i Polska są dziś najpierwszemi Aktorkami, pierwsza odprawiła Tragedją, druga do Komedji przystępuje”.

Aktykowanie, aktykacja. Po zawarciu umowy między stronami, jeżeli która z nich chciała mieć ją prawomocniejszą, udawała się do kancelaryi grodzkiej lub ziemskiej i składając pismo oryginalne, kazała takowe do ksiąg zapisać. Grody miały jurysdykcję *bonae voluntatis*, t. j. mogły przyjmować wszelkie akta, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, winny były być w ciągu roku i niedziel sześciu przeniesione do właściwego ziemstwa. Takie przeniesienie zwano obiata, a samo wpisanie przeniesionego aktu do ksiąg ziemskich - aktykacją i aktykowaniem, od formuły protokółowej *ad acticandum*. Aktykacja różniła się tern od roboracyi, że przy pierwszej całe pismo kopjowano do akt, a przy drugiej na przedstawionym

oryginał poświadczano, że był w kancelarii prezentowany i że uczyniono o tem w księdze wzmiankę.

Akwamania, jak sama nazwa wskazuje, naczynie do wody i rąk. W wiekach średnich tak nazywano misy miedziane lub brązowe, używane przeważnie po kościołach przez kapłanów do umywania rąk przy mszy św. Bywały one niekiedy emaljowane i rysowane, a zwykle ozdobione wytłaczanymi figurami z historii świętej lub świeckiej, floresami i napisami, zwłaszcza na otoku dna. Gdy w kościołach wyszły z użycia, przechowywały się najczęściej wśród mosiężnych naczyń domowych u Żydów polskich.

Akwawita, z łac. *aqua vitae*, tak nazwana że przedłużać miała życie, wynaleziona w XIV w. w Niemczech (p. Gorzałka). Bratkowski w końcu XVII w. pisze:

Jak gościa przywita,

Zaraz na stole piwo, akwawita.

Alabanda lub Albalant, herb wyobrażający w polu czarnym lub ciemnym księżyc w nowiu, rogami skierowany do góry, a na nim głowa końska, na hełmie zaś 3 lub 5 piór strusich.

Alakant, alkant, alikant, wino hiszpańskie czerwone, tak nazwane od miasta hiszpańskiego Alicante (łac. Lucentum); zwano je także alkańskim, było słodkie i cierpkie. W uchwale o podatku czopowym z r. 1588 znajdujemy: „Wina, które morzem przychodzą: francuskie, włoskie, hiszpańskie, Pinioly, Alakanty, Rywuły, Sęki, Madery, Ozoje, Kanary i inne, które gdy bo miasta, albo miasteczka przywożą, od każdej baryły płacić mają po gr. 24, czego Poborca i Urząd miejski *fideliter* dojrzeć będą powinni”.

Alba, z łac. *albus* - biały. Biała, długa, obszerna szata płócienna, zwana inaczej po łacinie *Camisia* albo *Tunica talaris*, koszula po kostki, którą kapłan, do odprawiania mszy św. wychodzący, jako ubiór liturgiczny pod ornat przywdziewa. Biskupi i kapłani w krajach południowych nosili ją nawet po za kościołem. Alba przypominać ma ową białą szatę, jaką był Chrystus od Heroda odziany, a zatem czystość i niewinność, która być powinna główną ozdobą prawdziwych sług Chrystusowych zawsze, a nade wszystko gdy przystępują do ołtarza. „Ubiel mnie Panie - mówi kapłan, wdzwiewając albę - i oczyść serce moje”. Dziś alba, wyłącznie w kościelnych obrzędach, służy za ubranie biskupom, kapłanom, diakonom i subdiakonom; powinna być lina, biała, na zakończeniu u dołu może mieć koronki, hafty lub inne ozdoby, które jednak, jako części dodatkowe, nie powinny nigdy być większe niż płótno, część główną ubioru stanowiące. Niewolno też pod koronki podkładać tła czerwonego.

Albertus. Tak w wieku XVI i XVII nazywali Polacy żartobliwie niezgrabnego mężczyzny, drągala, tchórza, ciurę, co odpowiadało czysto polskiej nazwie Wojtas, Wojtyło. Trzy satyry wierszem drukowane p. t.: 1) Wyprawa plebańska Albertusa na wojnę (Kraków 1590), 2) Albertus Rotmistrz i 3) Albertus z wojny, których wiele wydań wyszło od r. 1596 do 1697, rozpowszechniły wziętość tego imienia w znaczeniu wyprawionego na wojnę księczego sługi. Kiedy w początkach panowania Zygmunta III nakazano, aby duchowni i plebani z posiadanych gruntów dostarczać lanowego żołnierza, księża uzbrajali swoich klechów czyli posługaczy kościelnych i wysyłali na plac ciągłej wojny z Tatarami, czyli, jak wówczas mówiono

potocznie, „na Podole”. Klecha, uczący w szkółce parafjalnej dzieci wiejskie abecadła, chodzący co tydzień z kropidłem po wsi dla święcenia domostw i dobytku, stał się ulubioną postacią jako żołnierz w starej komedii polskiej. Widzimy w tych krotocwilnych. satyrach - powiada Chmielowski - kilka charakterystycznych epizodów: więc skąpego plebana, narzekającego na nowe prawo, które nakazywało duchownym dostawiać żołnierza z dóbr ziemskich, wyprawiającego swego klechę, Albertusa, dla uczynienia temu prawu zadość. Albertus dowodzi rotą zaków, ma chorągiew, na której namalowana beczka i kufel. Rumakowi jego już w Przemysłu ogon urnięto; ponieważ nie mógł na nim „dwu mil za dwa dni ujechać”, przeto, dla ulżenia mu ciężaru, szedł Albertus pieszo obok, kopją się wspierając, lecz i to nie pomogło; a tak był uzbrojeniem obciążony, że się nawet przezegnać nie mógł. Po stracie rumaka sprzedaje rynsztunek koński i zbroję własną. W czasie utarczek wędrował sobie Albertus gdzie „na kantorję” i dopoty tam pozostawał, póki wojsko nie spoczęło na leżach; wówczas porzuciwszy „kościelne nuty”, zjawiał się w obozie, żywił się i przysłuchiwał pilnie, co sobie żołnierze opowiadali, ażeby mieć potem materję do przechwałek. Gdy mu się nadarzyło trafić na potulnych chłopów, wybierał od nich jaja, serki, kury; przed mocniejszym zmykał i chował się w mysia jamę. Nauczył się grać w kości, śpiewać rozpustne piosenki, bo pobożnych, mianowicie „Bogarodzicy”, już dawno w wojsku nie śpiewano. Pleban zgorszony maksymami, wygłaszanemi przez Albertusa i jego postępkami, gdy ujrzał przy nim zrabowane rzeczy, musiał użyć całej wymowy swojej, aby go skłonić do pozostania przy kościele i przy szkółce. „Rzeczy twoje - powiada do niego - zastaniesz wszystkie w miejscu: są dwie linje, kalamarz z piórem, responsorje w kościele, *Proverbia Salomoni*, Katon - caluteńkie, nieruszane, tylko trochę pyłem przypadły”. I Albertus został, bo istotnego animuszu żołnierskiego nie miał, - podobaly mu się tylko swawole i życie próżniacze. W krotocwilach tu streszczonych, Albertus zawsze występuje w komicznej, często karykaturalnie wykrzywionej postaci, będąc szyderczem uosobieniem żołnierzy niezgrabnych, tchórzliwych, jakimi byli organisci i zakrystjanie. O Albertusie pisał K. Wł. Wójcicki w „Starych gawędach i obrazach” (tom 3-ci w wydaniu warsz. z r. 1840). Znajdują się tam i dwie podobizny drzeworytów z XVI wieku: jedna przedstawia Albertusa wyjeżdżającego na wojnę, druga - powracającego z Podola. Barwnie skreślony artykuł p. n. „Albertus 1596 - 1625” przez J. I. Kraszewskiego, pomieszczony był w „Pamiętnikach i obrazach historycznych” (Wilno 1843 r.). J. Karłowicz przypuszcza, iż na wybór imienia dla głupiego i tchórzliwego bohatera, wpłynąć mogły wyrazy niemieckie dawniejsze i nowsze: *albern*, *alber*, niedorzeczny i *Albertat*, niedorzeczność.

Alchemja, sztuka przeistaczania kruszców, dawniej Alchymja i Alchimja, wyraz złożony z przedimka arabskiego *al* i wyrazu greckiego *chymeia*, *chemeia*. Po arabsku nazwa tej nauki brzmi *al-kimja* i dla tego Polacy wymawiali pierwiej alchimja, zanim, pod wpływem greckiego *chemeia*, utrwaliła się w ich języku „alchemja”. *Chymeia* po grecku oznacza mieszaninę i dlatego alchemja jest nazwą dawnej chemii, t. j. nauki średniowiecznej, której celem było wynalezienie sztuki przemiany kruszców nieszlachetnych w szlachetne, a przedewszystkiem sztuki robienia złota. Żadnej umiejętności nie poświęcali się ludzie w wiekach średnich z

taką gorliwością, żadna nie była powodem tylu badań, szperań i sporów, ile alchemia. A choć nie wynaleźli tego czego wynaleść nie mogli, to jednak chemia winna swój początek alchemikom i wiele odkryć metalurgicznych również im zawdzięczano. Gdy klasztory średniowieczne były nie tylko domami modlitwy, ale także siedliskami prac naukowych i ogniskami kultury i oświaty, rzecz prosta, że i alchemią zatrudniali się niektórzy zakonnicy. W Polsce do wieku XVII wyrabiali oni podobno najlepszy proch strzelniczy, a Długosz przechował nam wiadomość, że w r. 1403 wybuchł w klasztorze o. o. dominikanów krakowskich pożar, podczas gdy kilku zakonników zajmowało się alchemią. Gdy współczesny Zygmuntowi III elektor saski Chrystjam uwięził alchemika Sethona, który utrzymywał, że posiada sztukę robienia złota i dręczył go torturami, aby wymócił wyjawienie tajemnicy, polak Michał Sędziwój (urodzony w Sączu r. 1566) uwięził Sethona z więzienia do Krakowa r. 1604, gdzie ten, wycieńczony torturami saskimi, wkrótce umarł. Sędziwój żądał od Sethona przed śmiercią wyjawienia sekretu, lecz ten okazał się głuchym na jego prośby. Darował tylko Sędziwojowi uncję proszku, mającą 5,000 uncyj ołowiu przemienić na złoto. Sędziwój wdowę Sethona pojawiwszy za małżonkę, aby z nią resztkę kamienia mądrości Setonowej odziedziczył, zaczął prowadzić życie zbytkowne. Zygmunt III, usłyszawszy o alchemiku, zawezwał go na zamek krakowski, gdzie, jak świadczy sekretarz Maryi Gonzagi, przemienił Sędziwój kilkakrotnie ołów w złoto. Cesarz Rudolf zawezwał go do Pragi, a otrzymawszy nieco cudownego proszku od Sędziwoja, własnoręcznie to samo uskutecznił. Na pamiątkę tego kazał cesarz w owej sali, gdzie zrobiono mniemane złoto, umieścić tablicę z napisem: *Faciat hoc quispiam alius, quodfecit Sendivogius Polonus*. W Wirtembergii Sędziwój czas niejaki gościł na dworze elektora, wraz ze sługą swym Janem Bodowskim, przyjmowany z największymi honorami przez kurfirsta, który otoczył go przepychem, sadzał obok siebie jak udziałnego i równego sobie księżęcia, aż nakoniec fałszywy adept Miihlenfels, zazdrosny sławy i przyjęcia Sędziwoja, schwytał go potajemnie i odebrałszy mu proszek jaki znalazł, osadził w lochu. Ponieważ żona Sędziwoja przypisywała uwięzieniu męża Fryderykowi wirtemberskiemu, udała się przeto o ratunek do Zygmunta III i cesarza Rudolfa, którzy ostre noty elektorowi posłali. Gdy wysłędzono miejsce uwięzienia Sędziwoja, został tenże uwolniony, a elektor rozkazał Muhlenfelsa (r. 1607) powiesić na szubienicy, trzy razy wyższej niż zwykła i fałszywym złotem pozłacanej, z całą paradą, z jaką wówczas przestępczym alchemików wieszano. Sędziwój, obdarty ze swego skarbu, przez 18 lat później prowadził żywot nieznan, zapewne szukając na drodze badań utraconego cudownego kamienia. Mniszech wojewoda sandomierski i Mikołaj Wolski dawali mu pieniądze na doświadczenia, które atoli były płonnemi. Alchemik nasz stał się prostym szarlatanem, jakich i dzisiaj nie brakuje. Przemieniał niby w złoto pojedyncze monety, które pozłacał złotem, rozpuszczonem w merkmyjszu. Wydawszy Traktat natury Sethona, później Traktat o siarce, umarł r. 1646 starcem 80-letnim w Krakowie. Współcześnie z Sędziwojem trudnił się alchemią Hieronim Moskorzewski. Krasicki w Satyrach (wydanych r. 1779) pisze: Franciszek przedtym pieniącz, teraz alchemista, Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,

Zagęszcza i rozwilża, przerzadza i cedzi;
Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.

Aleksandrowicz, herb rodziny litewskiej Aleksandrowiczów, wyobrażający dwie kosy, ostrzami do siebie obrócone, a przez środek dwie szpady niemieckie.

Alleluja, alleluja, haleluja, przyspiew w pieśniach wielkanocnych, wzięty z języka hebrajskiego, w którym *halelu-Jah* znaczy dosłownie: „chwalcie Boga!” Gdy na Wielkanoc ksiądz w czasie mszy pierwszy raz alleluja zaśpiewał, wszyscy obecni, uściskiem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem wieszali sobie „wesołego alleluja”; podobniez spotykając się na ulicach i w domu. W liturgii alleluja znaczy pochwalny okrzyk radości, w uniesieniu religijnem wydany. Izraelici psalm z tym okrzykiem śpiewali przy obchodzie dorocznej pamiątki baranka wielkanocnego; stąd i u nas, na znak radości ze Zmartwychwstania Pańskiego, alleluja się powtarza. Niegdyś zamiast dzwonem, zwoływali się na modlitwę zakonnicy śpiewem alleluja. Kościół zatrzymał ten wyraz hebrajski w liturgii, podobnie jak greckie *Kyrie eleison*, dla pokazania, że jeden jest kościół, powstały najpierw z Hebrów, a potem z Greków, nakoniec z Łacinników. W Polsce cały lud śpiewał zawsze w kościele alleluja na Wielkanoc, przejmując się uczuciem najwyższej radości religijnej. - Piśmiennictwo polskie posiada piękną pieśń Alleluja, napisaną przez M. Reja, z nutami, które są utworem Wacława Szamotulskiego. Pod nazwą Alleluja wychodził w Warszawie rocznik religijny r. 1840 - 1843, pod redakcją Adama Rogalskiego. Dołączamy tu piękną starodawną polską melodię Alleluja, udzieloną do niniejszej Encyklopedji ze zbiorów badacza muzyki staropolskiej Aleksandra Polińskiego.

Aleman, herb rodziny tego nazwiska, przyniesiony do Polski przez Włocha Dominika Allemaniego, który otrzymał indygenat od Zygmunta. Augusta w r. 1566 i był stolnikiem lubelskim i starostą nowo miejskim. Tarcza tego herbu, na cztery części podzielona, przedstawia na lewej połowie w górnej kwaterze dwie kule działowe, a w dolnej jedną. Na hełmie panna z laurowym wieniec na głowie, z jedną ręką podniesioną w górę, takież wieniec trzymającą.

Alembik, w polskiej łacinie kuchennej *alembicus*, pochodzi z połączenia przedimka arabskiego *al* z wyrazem greckim *ambiks* i oznacza naczynie miedziane, które jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku znajdowało się w każdym dworze szlacheckim, służąc gospodyniom do oczyszczania gorzałki, a niekiedy i innych płynów. Alembik składał się z trzech części: kotła, czapki i dwóch rur. W kocioł, postawiony na ognisku i przykryty czapką miedzianą nalewała się ciecz, przeznaczona do dystylacji, która następowała przez parowanie do czapki i skraplanie się w rurach, idących z czapki pochyło na dół przez naczynie z zimną wodą. Z rur tych kapał płyn już oczyszczony do podstawionego pod ich dolne końce zbiornika. Wódka w ten sposób oczyszczona zwana była alembikówką i służyła na nalewki i do zapraw rozmaitych.

Alherunt, włókno, tkanina z szychu, inaczej nędzą zwana. Instruktarz celny, zatwierdzony na sejmie r. 1650, postanawia od sztuki alheruntu alias nędzy bogatej, szerokiej, cła złoty jeden, od nędzy wąskiej gr. 15, od sztuki nędzy ubogiej gr. 6.

Aligierować, znaczyło przymieszać kruszcu jednego do drugiego. Rzeczyński w brosurze swojej „Złotnik od złota” (r. 1629) pisze: „Srebro domowej roboty aligierujana 7 łótów fajnzylbru ósmy łót miedzi.”

Alimenta, złac. *alimentum*, żywność, oznaczają wszystko, co jest koniecznym do należytego utrzymania życia człowieka, zatem: pokarm, odzież, mieszkanie i t. d. Biskupi obowiązani byli klerykom ubogim, których bez kanonicznego tytułu wyświęcili, dostarczyć alimenta dopóki beneficjum nie otrzymają. Opaci i przełożeni klasztorów obowiązani byli dostarczać alimenta swoim zakonnikom. Oznaczenie alimentów żonie prawnie rozseparowanej z mężem, lub w procesie o separację będącej, należało do sądów świeckich, lubo pierwotnie prawo kanoniczne rozsądzało sprawy małżeńskie nie tylko co do związku, ale i względem oznaczenia alimentów.

Aljenacja, z łac. *alienare*, odmienić, odwrócić. W języku prawniczym tak się nazywa akt, przez który właściciel pozbywa się rzeczy do niego należącej, a posiadaczem jej staje się kto inny. Aljenacją może być zarówno sprzedaż, jak zamiana, zastaw, wydzierżawienie i darowizna, a nie może nią być tylko przeniesienie własności przez spadek, zarówno testamentowy, jak beztestamentowy. Aljenacja własności kościelnej była prawem kanonicznie wzbroniona, ale prawo to nie bywało ściśle wykonywane, bo same synody czyniły niektóre wyjątki, na dawnym zwyczajnie oparte. Już Filip, legat papieski, na synodzie w Budzie r. 1274, wydał dla Polski i Węgier zakaz oddawania w zastaw rzeczy kościelnych, pozwalając tego jedynie w razie potrzeby, za zezwoleniem biskupa i parafjan. Mikołaj Trąba też samo powtórzył w swych statutach synodalnych, a Jan Węzyk objął tą ustawą i administratorów w czasie wakującego biskupstwa, gdyby na to nie mieli zezwolenia większości kapituły. Jan Łaski na synodzie czwartym piotrkowskim (r. 1520) wydał statut, że jeżeli kto dobra, kielichy, lub inne rzeczy kościelne bez zezwolenia władzy diecezjalnej aljenuje, ma być przez biskupa ukarany pozbawieniem beneficjum, które pokrzywdził i poty pozostawać będzie pod klątwą, póki nie wróci rzeczy aljenowanej. Łaski na wspomnianym synodzie wymógł, iż wszyscy opaci odstąpili swych przywilejów, dobrowolnie poddając się rygorowi tej ustawy. Ponowił ją Bernard Maciejowski, obejmując temiz karami darowizny, zastawy, sprzedaż i kupno dóbr kościelnych ruchomych, sprzętów, krzyżów, kielichów i t. p. Wszystko to powtórzył ostatni synod prowincjonalny warszawski r. 1643. Nie przestrzegali jednak ściśle biskupi tych ustaw, mianowicie co do własności nieruchomości; krakowscy zwłaszcza byli tak hojni w erygowaniu i uposażaniu klasztorów, altaryj, prebend, iż znaczną część dóbr stołu biskupiego na to wyszafowali.

Alkiermes. Wyraz ten pochodzi z arabskiego, a oznacza gatunek robaczków czerwonych, do których i czerwiec polski należy. Taką jednak nazwę nosiło lekarstwo, powszechnie używane w Europie i Polsce przez wiek XVI. Syrenjusz podaje, że w skład alkiermesu wchodzi: surowy jedwab, farbowany w poczwarkach świeżego czerwca, sok z jabłek, wódka różana, cukier, drzewo rajskie, cynamon, ambra, kamień lazurowy, tłuczone perły urjańskie, złoto bite i moschus. Według Syrenjusza, alkiermes miał być bardzo skuteczny: lękliwemu sercu, drzeniu serca, mdłości serdecznej, szaleństwu, melancholji. Miał być pomocny i konającym,

których „jakoby od śmierci wskrzesza” - dodaje Syrenjusz. Słynął w Polsce alkiernes lubelski. Orientalista Muchliński podaje, że po arabsku *al-kyrmyz* zowie się owad, którego ukłucie sprawuje na liściach pewnego gatunku dębu narost, noszący też samą nazwę co owad i służący do wyrobu farby szkarłatnej. Od tego wyrazu, zdaniem Muchlińskiego, pochodzi karmazyn, karmazynosy. Farba *kiermes* Wchodzi też i do likieru, który u nas zowie się alkiernesowy, skąd i wódka alkiernesówka i syrop alkiernesowy.

Alkierz, alkierzyk, z niemieckiego *Erker*, izdebka, pokoik mały ustronny boczny, gabinecik. - Józ. Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Gospodarskie budynki pospolicie w sobie zamykają: izbę, alkierz i komorę,” a Krasicki w Panu podstolim: „Pokoje gościnne z garderobami, po dawnemu alkierze.” Zwano pierwotnie alkierzykami izdebki na wieżycach, wykusze czyli balkony i ganki, osłonięte wypustki, narożniki; Leopolda np. pisze: „Zbudował na ścianie kościelnej alkierzyki albo ganki wokoło” (1561 r.). W kościele wiskim nad Narwią znajdowała się z czasów Anny Jagiellonki łoża balkonowa w podobnym rodzaju. W późniejszych czasach, gdy potrzeba wygodniejszego pomieszczenia wzrastała, alkierzem nazywano pokój mniejszy, zajmowany przeważnie przez kobiety. Dziś po dworach szlacheckich i mieszczańskich alkierz jest to izdebka sypialna za pierwszą większą izbą położona.

Alkowa, alkówka, alkoba. Pierwotnie z wyrazu arabskiego *alkob-bat*, namiot sypialny lub *al-kubba*, sklepienie t. j. izdebka sklepiona, powstał hiszpański wyraz *alcoba*, a z hiszpańskiego francuski *alcove*. Tą drogą dostała się do Polski, prawdopodobnie w wieku XVI, nazwa, oznaczająca odgródzenie w izbie, lub w alkierzu za izbą na łoża małżeńskie lub dwa łoża obojga gospodarstwa. We dworach polskich była to jakby framuga, nisza sypialna, przegroda zawsze bez okna, osłonięta oponą firankami lub drewnianem przepierzeniem po bokach. Mylnie jedna z encyklopedyj polskich, w artykule o alkierzu, powiada, że zamożniejsze domy gospodarskie składały się z izby głównej, komory czyli sypialni i alkowy, służącej za pokój kobiecy i dziecienny. Alkową nie mając zwykłe okna, nie mogła być pokojem kobiecym, a domy tak ubogie, że komora służyła w nich za sypialnię, nie miały nigdy alkowy, te zaś, w których były alkowy, nie miały już znowu komór, ale śpizanie, apteczki, lamusy i t. d. Niegdyś w domu rodziców piszącego, zbudowanym w połowie XVIII wieku, była zwykła alkowa w pokoju ich sypialnym, której planik, celem dokładniejszego objaśnienia wyrazu, tu dołączamy.

Allodjalny, dziedziczny. Mówiono: allodjalne dobro, lub allodjalne dobra, dla odróżnienia od lennych. Jest to wyraz pochodzenia niemieckiego, złożony z *all* - wszystek i *ot* - własność, dobra, zatem oznaczający własność zupełną w przeciwstawieniu do lennictwa.

Alluyio, przymulenie. T. Czacki nazywa to przysypiskiem, Ostrowski - przy sepem, odsepem i odsepiskiem, gdy bystra rzeka utworzy przy jednym z brzegów kawał nowego łądu, co zwłaszcza nad Wisłą jest powszednim zjawiskiem. O podobnym przybyciu - *accessione*, czyli przysporzeniu własności działaniem siły wyższej, dawne prawa polskie mało stanowią; przyjęta bowiem zasada, że brzegi rzeki aż do jej połowy należą do własności tych, których grunta

do rzeki dotykają, rozstrzygała do kogo należy przysypisko, *alluvio*.

Alma mater, dosłownie znaczy po łacinie: orzeźwiająca czyli żywiąca matka, t. j. karmicielka; stąd u Rzymian *Alma mater* była przydomkiem Cerery, jako bogini zbóż, karmicielki ludów. W wiekach średnich wychowawcy uniwersytetów i akademii tytuł ten zaczęli nadawać tym najpoważniejszym zakładom naukowym, które były dla nich źródłami pokarmu duchowego. W Polsce podobny tytuł należał się najstarszej Akademii krakowskiej.

Almarja, Almarka, Olmarja, rodzaj szafy, służącej do przechowania cenniejszych przedmiotów. Starowski mówi o dworze cesarza tureckiego: „Klejnoty w cudownych almarjach rozłożone...” „Kramniki mające wokoło olmarję w sobie.” Po łacinie *armarium* znaczy szafa, od *arma*, broń; więc początkowo była to szafa do chowania broni. Wyraz ten przejęli i Węgrzy, w których języku *almarion* znaczy skrzynia.

Almuzja, był to kozuszek popieliczy z kapturem w w. XVI. Wspomina go Kromer. **Alsikiecza**, z węgierskiego *alsó keczel*, pewien rodzaj spódnicy niewieściej, a może i gatunek sukna, na ten ubiór używanego. W *Yoluminach leg.* znajdujemy ustanowione w r. 1650 cło po gr. 5 od „walensa prostego na pachółka, Alsikieczy, także od gdańskich walensów, olenderskich i ryskich.”

Alszbant, albant, halcbant, rodzaj naszyjnika, noszonego przez bogatsze niewiasty w wieku XVI i XVII. Piotr Zbylitowski w „Przyganie wymyślnym strojom białogłowskim” powiada: „Na szyi alszbant także z dyamentów drogieh.” Rej pisze w Zwierzyńcu: - „Kosztowne owe alcbanty,” a w Wizerunku: - „Na szyi łańcuszek z alszbancikiem.” Otwinowski: - „Przez szyję wisiał jej halcbant kamieniami sadzony.” Radziwiłł widział „halsbanty na szyjach wielbłądów.”

Altarja, od łac. *altare*, ołtarz, znaczy fundusz albo zapis na utrzymanie ołtarza lub kaplicy w kościele. Stąd *altarzysta*, kapłan przy pewnym ołtarzu, z funduszu na tenże ołtarz przeznaczonego opłacany. Tak nazywano wogóle kapłana dodanego do pomocy plebanowi; niektórzy zwali go altarzystą lub ołtarzystą.

Altem bas lub altem bas, z tureckiego *altm* - złoto i *bez* - płótno, nazwa materyi jedwabnej tureckiej, grubo przetykanej złotem, odpowiadającej francuskiemu *brocard*, używanej w Polsce na ubiory uroczyste męskie, żeńskie i kościelne. Między altembasem i złotogłowiem ta była różnica, że w altembasie osnowa jedwabna a wątek złoty, w złotogłowiu zaś wątek jedwabny a osnowa złota. O altembasie wspomina Strykowski w XVI wieku i *Yolumina legum*, 4, 81.

Alternata. Jeżeli pomiędzy dwiema władzami, dwoma senatorami lub urzędnikami, mniej więcej równymi sobie w godności, powstał spór, kto z porządku starszeństwa lub miejscowości jest upoważniony do wypełnienia jakiej czynności, a prawa poprzednio na to nie było, natenczas, aby na przyszłość uniknąć podobnych zatargów, zwykle na sejmach stanowiono, iż strony sporne, bez względu na starszeństwo, jakby we wszystkim sobie równe, będą kolejno na przemian pierwsze miejsce zajmowały i czynności swoje wykonywały. To właśnie prawo kolejności, zapewnione obu stronom, nazywano w dawnej Polsce alternatą. Historia nasza przedstawia znaczną liczbę podobnych alternat. Były np. alternaty sejmów, gdzie się odbywać miały: w koronie czy Litwie; była alternata senatorów, wojewody poznańskiego z krakowskim, biskupa poznańskiego z wileńskim,

warmińskiego z łuckim i wielu innych. Gdy jeszcze w klasztorach polskich bywało dużo zakonników cudzoziemców, była i alternatywa, żeby raz Polacy, a drugi raz Niemcy opatami byli wybierani.

Alumnat. Od słowa łacińskiego *alumnare* - żywić, wychowywać, *alumnus* - wychowanek, nazywano w Polsce Alumnatami zakłady, w których uczniowie, alumnus, otrzymywali bezpłatnie, kosztem biskupów, z funduszy kościelnych lub z zapisów prywatnych - stół, mieszkanie i naukę. Pierwotnie biskupi obowiązani byli z dziesięcin młodzież, przygotowującą się do stanu duchownego, nakładem kościoła katedralnego żywić i wychowywać. Kościół podawał w ten sposób rękę ludziom ubogim, a szukającym nauki i poświęcenia się dla bliźnich. Nazwę Alumnatu nosi dotąd dom przytułku dla inwalidów, istniejący od czasów Władysława IV w Tykocinie na Podlasiu. Założył go starosta tykociński, Krzysztof Włodziowski, marszałek nadw. litewski, zapisując na ten cel dobra swoje Dolistowo (o 5 mil od Tykocina odległe). Sejm z r. 1633, zatwierdzając ten zapis, wyraził się: „żeby pomienione dobra, ani całkiem, ani w części, na żadną inszą rzecz obrócone nie były, warujemy”. W kilka lat później, Wiesiołowski przepisał ustawę dla swojej zacnej fundacji, w której otrzymywało oddzielne mieszkania i po złp. ówczesnych 200 na rok 12-tu żołnierzy, „dobrze w ojczyźnie zasłużonych, katolików, szlachetnie urodzonych, skaleczonych w bitwie za Rzeczpospolitą, albo przez starość osłabionych”, niemających sposobu do życia. Po śmierci Wiesiołowskiego, Władysław IV w r. 1638 ustawę powyższą w zupełności zatwierdził, oddając należne pochwały szlachetnemu obywatelowi i wzmiarkując o wymurowanym przez niego znacznym nakładem Alumnacie. Gmach ten istnieje dotąd, mieszcząc w sobie zwykle 16-tu inwalidów, otrzymujących mieszkanie, opał i po 200 złp. rocznej pensji. Jest to jeden ze starszych w Europie przytułków dla zasłużonych żołnierzy.

Alwar, tak zwano powszechnie w Polsce gramatykę łacińską, napisaną przez uczonego portugalskiego, jezuitę i językoznawcę Emanuela Alvarez'a. Urodzony r. 1526 na wyspie Maderze, uczył się w Lizbonie i Koimbrze, umarł r. 1585 w Lizbonie czy też Eworze, gdzie był rektorem kolegium. Imię jego nabrało rozgłosu wszechświatowego przez gramatykę, którą p. n. *De institutione grammatica* wydał po raz pierwszy w Lizbonie *in quarto* r. 1572, a którą przyjęto we wszystkich prawie szkołach jezuickich na świecie, a więc i w Polsce. Dziś przedstawia ona prawie wad, ale miała i zalety i wywołała wiele sporów z antagonistami zakonu. Gramatyka ta po raz pierwszy wytloczona została na ziemiach polskich w Poznaniu r. 1577, zatem w lat 5 po najwcześniejszym wydaniu liżbońskim. Po raz ostatni wyszła w Petersburgu r. 1840. U nas pijarzy zastąpili ją swoją gramatyką, odrzucając dawny sposób uczenia pamięciowego, ale inne zakony, np. reformaci, używały jej w swoich szkołach jeszcze na początku XIX stulecia. W wierszu z r. 1769 czytamy:

Sama tylko z alwara nabyta łacina Nic uczyni dobrego dla ojczyzny syna.
Wydawn wszystkich tej gramatyki zliczyć dziś niepodobna, bo niekiedy w jednym roku po kilka edycji w jednym miejscu wychodziło, a w rękę żaków, uczących się na pamięć całej grubej książki, pozostawały z niej niebawem tylko strzępy.
Najczęściej przedrukowywano Alwara w Poznaniu, Wilnie, Kaliszu i Połocku.

Ostatnie wydanie połockie wyszło r. 1819. Estreicher zna 15 wydań wileńskich, 12 kaliskich. Dołączona tu podobizna przedstawia jedno z pierwszych i rzadszych wydań poznańskich z r. 1586, będące obecnie własnością biblioteki uniwersytetu w Warszawie, a egzemplarz ten osobliwy, że dobrze zachowany.

Amadej, herb: na tarczy czerwonej orzeł biały bez ogona, z podniesionymi w górę skrzydłami, zwrócony głową w lewo, w dziobie trzyma pierścieni złoty; na helmie w koronie pięć piór strusich. Pochodzenie herbu ma być węgierskie. Był on rodzinnym Amadej a (Amadeusza), paladyna węgierskiego, w którego domu znalazł gościńc i pomoc Władysław Łokietek, wygnany z Polski przez Czechów, służących Waławowi. Łokietek przywrócony potem na tron, wywdzięczając się Amadejowi, nadał jego synom dobra: Mzurów, Suskrajowice, Wałowo, Włostów it. d., a potomkowie ich wzięli nazwiska Mzurowskich, Suskrajewskich, Wałowskich i Włostowskich, lecz już w XVI wieku, jak twierdzi Paprocki, wygaśli lub przeszli do innych herbów.

Amarykować (z łac. *amarus* - gorzki), gorzko narzekać, utyskiwać, biadać, uskarżać się, zalić się na kogo.

Amarantowa barwa czyli maść, kolor, jest to ciemna czerwień, przechodząca w barwę fioletową, zwana inaczej szarłatem, szkarłatem.

Amazonka, ubiór kobiecy do konnej jazdy, składający się z kurtki męskiej i spódnicy zapinanej, - używana za czasów Poniatowskiego do jeżdżenia konno i do podróży, lub w zimie dla ciepła. Księżna Sapieżyna w Teofilopolu - powiada Łuk. Golebiowski - innego prawie w podeszłej szym wieku nie znała ubioru.

Ambaje (z łac. *ambages* - mary), urojenia, przywidzenia, balaństwa, androny. Fr. Zablocki pisze: „Śmieszne sobie w głowie uprządeś ambaje”.

Am bar, imbar. W wielu stronach dawnej Polski, a zwłaszcza na Rusi, tak nazywano spichrz, skład. Wyraz ten pochodzi z perskiego, w którym imbar znaczy stodołę, spichrz, skład okrętowy i przez Turcję przeszedł do wielu języków europejskich. Stąd w Wilnie część ulicy Wielkiej nazywa się Imbary; były tam zapewne niegdyś jakieś składy towarów.

Am bit (z łac. *ambitus*, okrążenie, obwód i *ambire*, okrążyć, otoczyć), używana dawniej nazwa krużganku czyli przykrytego korytarza, przylegającego do zewnętrznych ścian budynku i okalającego tenże. Ambit - powiada E. Diehl - w znaczeniu konstrukcyjnym jest przedścionkiem (atrium), ze względu zaś na używalności - korytarzem zewnętrznym, pozwalającym na obejście i wejście do budynku ze strony pożądanej. Będąc miejscem przechadzki i rozmyślań zakonników klasztornych, schroniskiem dla pielgrzymów, służąc wreszcie za drogę do procesji, ambit posiadał wszelkie cechy obszernego przedścionka kościelnego. Obrazy treści religijnej lub z historii klasztoru, portrety dostojników zakonnych i dobrodziejów, wreszcie stacje krzyżowe, były zmykłą ozdobą ambitów klasztornych. Komuż nieznany jest ambit parterowy gotycki, otaczający dokoła dziedziniec biblioteki jagiellońskiej przy ul. św. Anny, lub wspaniały kilkopiętrowy w dziedzińcu zamkowym na Wawelu, wreszcie zbudowany w naszych czasach w stylu odpowiednim gotyckim po obu bokach starożytnych Sukiennic.

Ambona, po łac. *ambo* lub *ambon*, z gr. *ambon*, miejsce wywyższone, pagórek, po

polsku dobrze się zowie kazalnica, od kazań, prawionych na niej do zebranego ludu. Umieszczona zwykle przy boku głównej nawy kościoła, z wejściem po stopniach, ozdobiona rzeźbą, złoconiami i malowaniem. Do ciekawszych ambon w kościołach dawnej Polski należy t. zw. ambona turecka w kościele dominikańskim w Kamieńcu podolskim, zbudowana przez Turków, gdy ci, władając przez lat 27 (od r. 1672 do 1699) twierdzą podolską, kościół ten na meczet mahometkański zamienili. W Warszawie kościół św. Krzyża posiada pięknej roboty ambonę żelazną, którą wykuł własnoręcznie Michał Teter w r. 1698, t. j. w epoce zakończenia tej świątyni. Kościół panien wizytek, wzniesiony także na Krakowskim Przedmieściu, ale już za panowania Augusta III Sasa przyozdobiony został amboną niezwyklej konstrukcyi, bo przedstawiającą front łodzi piotrowej z kotwicą u dołu i żaglem u góry nad głową mówiącego kaznodziei. Już w wiekach średnich znane były kazalnice przenośne, najczęściej zewnątrz kościołów, dla większej liczby słuchaczy urządzone. Taką kazalnica widzimy przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu przy Krakowie. „Spać z ambony” - znaczy mieć ogłoszoną przez księdza, w niedzielę po kazaniu, zapowiedź. Jest także stare przysłowie: „Ni do ambony, ni do żony”, t. j. do niczego.

Ambra, bulka duża z szafranem, zewnątrz miodem polewana, którą Ormjanie na stypach pogrzebowych przyjaciółom i ubogim rozsyłali.

Ambrozja (z grec. *ambrosia*, nieśmiertelność), napój, pokarm bogów, dający nieśmiertelność, skąd Polacy zapach rozkoszny nazywali ambrozjowym, a noc uroczą nocą ambrozjową.

Amernice, nazwa pewnego gatunku ryb, w dawnej kuchni polskiej używanych.

Amfiteatr, budowla murowana lub drewniana z ławkami do siedzenia, piętrowo wzniesionem, otaczająca widownię (arenę), a przeznaczona dla widzów. Grecy nie znali amfiteatrów, dopiero Rzymianie zaczęli je budować najpierw z drzewa, a potem murowane, zwykle w kształcie elipsy. Największym amfiteatrem na świecie było tak zwane *colosseum* w Rzymie, które mogło pomieścić 80 tysięcy widzów.

W Warszawie wybudował król Stanisław August w ogrodzie Łazienkowskim niewielki amfiteatr, ze sceną na wyspie, dla przedstawień teatralnych i baletowych.

- Reprodukowana tu (na str. 47) bardzo rzadka rycina (ze zbiorów p. Matjasa Bersona) przedstawia „amfiteatr” warszawski, zbudowany w końcu XVIII wieku na rogu ulic Brackiej i Chmielnej (dziś Nr 27). Był to właściwie cyrk, który przetrwał do połowy XIX wieku, nazywany powszechnie w mowie potocznej warszawian szczywnią, a to z powodu, że pierwotnie przedstawiano tu nieraz szcucie niedźwiedzi zgrają brytanów.

Aminek, nazwa rośliny, utworzona z jej nazwy łacińskiej *ammi*, *ammium*, przez upodobnienie do swojskiego wyrazu kminek. Dawniej aminek, podaminek był używany jako przyprawa kuchenna, a nieraz ta nazwa służyła i dla kminku.

Ampulka (z łac. *ampulla*, flaszka pękata z dwoma uszkami, bańka). Małe naczynko szklane lub metalowe, używane po kościołach do olejów świętych. Dwa takie naczynka, zwykle jednakowego kształtu, używane są przy mszy św. do wina i wody, które wlewają się z nich do kielicha. Ignacy Krasicki w swojej encyklopedyi,

wydanej r. 1781 p. n.: „Zbiór potrzebnych wiadomości”, pisze pod wyrazem

Ampulla: „Naczynie u Rzymian w łaźniach, najpospoliciej zlewano w nie oliwę, którą się smarowali. W obrzędach kościelnych to nazwisko mają naczynia, zawierające wino i wodę do obrzędku Ofiary Pańskiej”.

Amulet, z łac. *amuletum*, lekarstwo, które noszono na szyi od czarów, uroków i trucizny. Rzymianie zawieszali dzieciom bursztyn jako amulet. Polacy nazywali torebkę, w której noszono amulet, amelką. Lud białoruski dotąd nazywa tak torbę pocztarską i prochownicę. Jak Polacy wzięli amulet z łaciny, tak Łacinnicy z arabskiego wyrazu *hamalet*, który oznacza rzecz zawieszoną. Wiarę w amulety napotyamy u wszystkich prawie ludów kuli ziemskiej. Najdawniejsze znane są amulety egipskie w postaci chrząszcza, skarabeusa. Przeciwnie napastowaniom złych duchów bronili się Grecy starożytni także zapomocą amuletów, które odwracały uroczne spojżenia. Rzymianie mieli oddzielnego boga czarów, *deus fascinus*. Rozmaitym czynnościom przypisywano też siłę magiczną, osobliwie splunięciu. Używane też były pewne wyrazy jako amulety, przedewszystkiem zaś tak zwane litery efeskie, kiedyś na posągu Djany w Efezie napisane. Arabowie i Persowie nazywają też amulety talizmanami, wzięwszy tę nazwę z Indyj, gdzie amulet zowie się *tali*. Pomiedzy amuletem i talizmanem ta jednak ma istnieć na Wschodzie różnica, że napisy amuletowe są zwykle na papierze i noszone są przez mężczyzn, w talizmanach zaś - na kamieniu i noszone przez kobiety. Nieprzyjaciele chrystjanizmu chcą w nim także upatrywać użycie amuletów, ale twierdzenie to jest fałszywym. Chrześcijańskie znaki: krzyż, baranek, gołębicą, palma i t. p. są tylko symbolami zmysłowymi, dla przypomnienia wiernym najważniejszych faktów ich wiary. Kościół występował surowo przeciwko wierzeniom zabobonnym poganizmu, ale ciemnota, tradycja i namiętności ludzkie przechowały wiarę w amulety do dni naszych.

Anatema (z grec), kłątwa kościelna. Skarga mówi w kazaniu: „Kacerze sądził i anatematy zował”.

Ancuta, herb. Na tarczy w polu błękitnym strzała złota, skierowana w górę; obok strzały z prawej strony złota gwiazda, z lewej - księżyc złoty w nowiu, rogami zwrócony ku strzale. Nad tarczą bez hełmu zwykła korona szlachecka. Witold wielki książę litewski herb ten wraz z dobrami miał nadać za waleczność w r. 1394 Leonowi Ancucie.

Ancyz, taniec (ob. Anglez).

Anderson, herb z indygenatu. Na tarczy w polu błękitnym czerwona krokiew, stropem zwrócona w górę; po nad nią w prawym i lewym rogu tarczy, dwa złote krzyże równoramienne, a pod krokwią pośrodku takż krzyż trzeci. W koronie szlacheckiej nad hełmem trzy strusie pióra. Herb ten wraz z indygenatem nadany został w r. 1683 przybyłemu z Anglii w służbę polską kapitanowi Piotrowi Benedyktowi Andersonowi.

Andrault de Buy, herb polski z indygenatu. Na tarczy owalnej bez hełmu i korony, podzielonej pionowo na dwie połowy, w polu prawem, czerwonom, pół białego orła, z koroną królewską na głowie, trzymającego prawą łapą złoty snopek zboża. Lewa połowa tarczy przedzielona jest poziomo na dwie równe części, z których górna, błękitna, mieści w sobie trzy złote gwiazdy, ułożone w trójkąt, a dolna, czerwona - trzy srebrne rzeki, na których ukośnie położony jest błękitny pas

z trzema na nim złotemi liljami. W r. 1658 Franciszek Andrault de Buy, z pochodzenia Francuz, generał niemiecki, służący w Polsce na żołdzie Rzplitej, otrzymał od Jana Kazimierza indygenat polski z tym herbem. Od tego Andrault'a wywodzą się na Litwie niektórzy Antonowiczowie, osiedli tam r. 1670.

Androny, brednie, głupstwa. Wyraz, pojawiający się u pisarzy polskich w wieku XVII, ale jaki jego początek - napewno niewiadomo. W dawnej Grecyi *andron* oznaczało w domu mieszkanie mężczyzn; po łacinie *andron* znaczy zaułek, przejście między dwiema ścianami. Słusznie więc przypuszcza Karłowicz, że zapewne znaczenie zaułków, zakrętów, ciasnych, korytarzy, przeniesiono na oznaczenie prawionych bredni i bajania bez sensu. Biskup Krasiński, w dziele swoim o synonimach, przypuszcza znowu, że androny wzięły początek od nazwiska Andronika, którego dziełko *Ad optimates polonos admonitio*, wydane w XVI wieku, z powodu ostrej a niemiłej prawdy, zaczęto nazywać andronami. Nam się zdaje, że wyraz androny mógł być już używany w mowie potocznej przed Andronikiem i tylko został do niego zastosowany przez jego przeciwników.

Andrut, androt, znany już powszechnie u nas w wieku XVIII gatunek ciasta opłatkowego, które w formach żelaznych, umyślnie do tego zrobionych, pieką i podają na leguminę. Andrutnik, androtnik zwał się piekarz andrutów, jak również i owa forma żelazna do ich pieczenia. Andruty bywały zawsze koliste, cienkie, wypiekane z najdelikatniejszej mąki pszennej, przy dodaniu małej ilości jaj. Na leguminę, zakończającą obiad lub sutszą wiecezrę, zwłaszcza przy gościach, podawano andruty do zimnej śmietany.

Andziar, handziar, z tureckiego: puginał, noszony zwykle przez Turków za pasem, po arabsku *chandzer*.

Angarja, perangarja, angary. Powinność dostarczania podwód panującemu, t. j. obowiązek przewożenia jego ludzi i wszelkich ruchomości. Wyraz angarja w takim znaczeniu używany już był w prawie rzymskim i w kapitulacjach Karola Wielkiego; źródłosłów więc jego jest bardzo stary. W sanskrycie *angiras* znaczy duch, poseł bóstwa, a w języku staroperskim *aggaros*, podług Herodota i Ksenofonta, znaczy „konny posłaniec” królów perskich, stąd po grecku *aggareja* nazywała się służba pocztowa i zbliżonego brzmienia był *aggelos*, posłaniec; po turecku *ankarije*, przymus, gwałt, pańszczyzna. Polacy używali powszechnie wyrazu angarja w znaczeniu podwoły, idącej wielkim gościńcem i perangarja - w znaczeniu podwoły, wysłanej na drogę boczną i krótszą. W średniowiecznych dyplomatach polskich panujący często uwalniają ludność od angaijów i perangarjów. Marcin Bielski w swojej kromce powiada, że król Ludwik „jął ciężkie pobory na poddanych stanowiąc i angarie niemałe na nich wnosić”. W publicystyce polskiej wieku XVI częste są narzekania szlachty na angarja królewskie i panów duchownych. W prawie polskim rozumiano pierwsiakowo przez angarja podwoły, później wogóle posługi czyli służby czasowe na rzecz panującego, np. w uniwersałach poborowych Zygmunta III - obowiązek wożenia listów królewskich. Czacki nazywa angarja „wszelkiego rodzaju ucisk od panującego”, w innym zaś miejscu powiada: „Každy ucisk chłopa nazywa się w języku prawniczym angaryzacją”. Są to definicje bardzo ogólnikowe. W gwarze potocznej (i zapewne ludowej) mówiono angary.

Angielskie ziele, powszechnie używane w kuchni polskiej do potraw mięsnych, do ryb, marynat, do polewek (zup) i wogóle tam, gdzie pieprz się używa, a to dla przyjemnego zapachu, bądź w całości ziam, bądź utarte na proszek. Jest ono owocem drzewa, rosnącego w Ameryce i noszącego dziś botaniczną nazwę *Eugenia Pimenta*, a u Lineusza - *Myrtus Pimenta*.

Anglez, pierwotny kontredans, taniec angielskiego pochodzenia o melodyjnie wesołej, rytmicznie żywym w 2/4 lub 6/8, po francusku zwany *anglaise*, po angielsku *country-dance*, po polsku pierwiej zwany ancyzem. W wieku XVIII był popularnym tańcem w całej Europie, więc i w Polsce, lubo u nas jako modna naleciałość, tańczony był tylko po salonach, ale do dworków i zaścianków nie przeszedł. W anglezach taneczniczka - pisze Łuk. Gołębiowski - unikając jak młoda łania goniącego ją tanecznika, wraca, oddala się, znika i znowu powraca. Mawiano, że do angleza tak wartkim być potrzeba, żeby się na ostrzu śpilki wykręcić.

Animusz, od wyrazów łac. *animus, animose*, w starej polszczyźnie oznaczał: śmiałość ducha, odwagę i dzielność, jak również temperament szczodry i pański. Gwagnin powiada, że „Lech był serca wielkiego, animuszu wspaniałego”, Bolesław zaś od wysokiego animuszu „Śmiałym” nazwany. Wac. Potocki w *Jovialitates* mówi, że „mały wzrostem animuszu nastawia”. Starzy Polacy mawiali: 1) Nie masz bardziej nie do pary, jako wielki animusz, a mała intrata. 2) Zła tam rada, gdzie animusz pański, a błazeńska intrata.

Anioł Pański. Modlitwa do Najśw. Panny, tak nazwana, bo się zaczyna od słów „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.” Przed wiekiem XIV był zwyczaj odgłosem dzwonu kościelnego wzywać do gaszenia ognia i światła wieczorem, aby dać spoczynek ciężko pracującym i przeszkodzić pohulankom rozpustników i kosterów. Papież Jan XXII, bullą z d. 7 maja 1327 r., zarządził odmawianie na głos dzwonu 3 razy modlitwę „Zdrowaś Marja”. Kto dodał zdania wtrącone między zdrowaśki - niewiadomo; dosyć, że pierwotnie odmawiano raz na dzień wieczorem, następnie zaprowadzono trzykrotne, t. j. rano, w południe i wieczór, dzwonienie z wezwaniem wiernych do tej modlitwy. Papież te modlitwę uprzywilejowali różnymi odpustami. Liturgiści o modlitwie tej piszący, cytują odpust zupełny w godzinę śmierci, nadany przez Klemensa X odmawiającym regularnie Anioł Pański, i że te odpusty mogą być za dusze zmarłych ofiarowane. Jako o koniecznym dla odpustów po tej modlitwie trzykrotnym dodatku: Wieczny odpoczynek etc, mówi *breve* papieskie z daty 15 lipca 1864 r., dla dyecezyj polskich wydane. Przepisy o dzwonieniu i modlitwie tej dla Polaków wydały synody: prowincjonalny w Gnieźnie r. 1621 i dyecezyjalny w Poznaniu r. 1720. Rzewne i pobożne rodzą się w duszy uczucia, gdy w wiejskiem zaciszu, zaraz po zachodzie słońca, słyszc się daje odgłos dzwonu na Anioł Pański, płynący z rosa po gajach i łąkach, zwłaszcza gdy w końcu dzwonnika, sercem większego dzwonu, uderza dziewięć razy z przerwami na pamiątkę bitwy morderczej z Turkami pod Warną 1444 i za odpoczynek wieczny poległego w niej kwiatu rycerstwa polskiego.

Aniwersarz, rocznica, z łac. *anniversarius (annus vertere)* - coroczny, obchód pewnej rocznicy, nabożeństwo w rocznicę np. śmierci czyjej. Takie aniwersarze często na wieczyste czasy przy kościołach, zwłaszcza klasztornych fundowane

były. Aniwersarz koronacyjny znaczył rocznicę koronacji Jego Kr. Mości. Gdy Elżbieta, córka Władysława Łokietka, a siostra Kazimierza Wielkiego, znakomita królowa węgierska, wybrała się do Rzymu, aby odwiedzić stolicę św. Piotra, tak niegdyś przyjazną jej ojcu, przyjęli ją Rzymianie i kolegium papieskie z nadzwyczajną solennością, w oznakę zaś wdzięczności za jej kosztowne dary, którymi opatrzyła przybytki świętych, ustanowili kardynałowie na cześć tej królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość pod nazwą „aniwersarz królowej”. Już starożytni obchodzili rocznice śmierci znacześniejszych ludzi, czyniąc ofiary na grobach. W kościele katolickim obchody za zmarłych, pod nazwą aniwersarzów, do dziś dnia są w użyciu, a z obchodami tymi w bezpośrednim pozostaje związku zwyczaj ludowy wyprawiania t. zw. „obiadów żałobnych” w wieczór dnia zadusznego. Lud w zwyczaju tym naśladował szlachtę, która uroczystość obchodziła rocznicę zgonu swych rodziców i krewnych, modląc się za ich duszę i darząc jałmużną ubogich. Dostatniejsi zalecali testamentem, iżby ich spadkobiercy odprowadzali corocznie żałobne nabożeństwa w rocznicę ich śmierci i w tym celu czynili zapisy na kościoły, klasztory i szpitale. Po odjęciu tych dóbr i zapisów z posiadania duchowieństwa, nabożeństwa te doroczne żałobne ustawały, bo biskupi zwalniałi pod pewnymi warunkami duchownych od tych obowiązków, skoro zapis moc swoją utracił.

Ankier lub ankra, z niem. *Anker* - kotwica, po polsku kotew, kotwa, szyna żelazna, służąca do związania z sobą części budowli, zwłaszcza murowanych, narażonych na oddalenie się od siebie, jak np. ściany przeciwnie sobie, lub belki drewnianej z murem. Końce ankrów opatrzone są uchami dla zaciągnięcia zawłok (szplintów). Jest to zatem zwora, spięcie żelazne, podobne nieco do kotwicy. - Jakubowski w *Nauce artylerji* (r. 1781) powiada: „Ankry robią się z długich i grubych wici, cieńszym końcem zasilają się w koło wiązku, a w grubszym daje się kluzka”. Ankrami nazywano także spięcia u pasów, a czasem i same pasy. Wespazjan Kochowski w XVII w. pisze: „Przykre teraz te ciasne kabaty - dobreć z wysokim ankry opasaniem były - brzuchowi, by największy, nie się nie przykrzyły”. - „Do stroju białogłowskiego dziś należą ankry, szarpy” - pisze współczesny Kochowskiemu Haur. - Nazwa zegarka ankier (z powodu ankrowego czyli kotwicowego urządzenia) pochodzi z franc. *ancre*. Sądząc z rodzaju, wyraz ankra wzięty jest z francuskiego, a ankier - z niemieckiego. Ankier, używany w budynkach drewnianych i murowanych, zwykle bywa żelazny, kantowy, a stąd już w XVIII wieku spotykamy się z nazwą „żelaza ankrowego”, czyli używanego na ankry, sprzedawanego w handlu ogólnym na centnary. Ankrować znaczyło wiązać budynek ankrami. W sztuce fortyfikacyjnej ankrować wał - znaczyło: kłamrować go, spinać, sprzegać, zakluczkować, zjąć. Katarzyna z Lipowca Dydyńska, w r. 1653, testamentem przeznaczając siostrze swej Ewie Dąbrowskiej ankrę czarną atlasową z forbotem złotym, drugiej zaś siostrze Marcjannie Michowskiej - ankrę tabinową, także czarną. - Od zastosowania ankra zegarowego czyli wychwytu kotwicowego, t. j. przyrządu, zabezpieczającego prawidłowy chód zegara w mechanizmie zegarowym, zaczęto zegarki takie nazywać ankrami.

Annaty, z łac. *annatae* (od *annus* - rok, annaty - jakoby roczny dochód). Pod tem nazwiskiem w wiekach średnich znane były opłaty od pierwszorocznych dochodów

z beneficjów, dawane przez duchownych stolicy apostołskiej na utrzymywanie misjonarzy ku nawracaniu pogan. Armaty opłacane kurii rzymskiej wynosiły około połowy dochodu z beneficjów i znane są od wieku XII, wyszły zaś z użycia zupełnie dopiero w wieku XVIII. Były dwojakie: jedne rzymskie, płacone od beneficjów konsystoialnych, które tylko stolica apostołska rozdawać mogła; drugie miejscowe, płacone biskupom, opatom i innym, od których kollacja beneficjum zależała. Duchowieństwo polskie, równie jak i innych państw, płaciło annaty od najdawniejszych czasów i dopiero pod panowaniem Zygmunta I zaczęto narzekać na tę opłatę, jako z kraju pieniądze wynoszącą, pragnąc, żeby raczej użyte zostały na obronę Rzeczypospolitej, będącej przedmurzem chrześcijaństwa przeciw Turkom. Jakoż Zygmunt I, skutkiem nalegań panów rady i posłów ziemskich na sejmach r. 1543 i 1544, wysłał do Ojca św. prośbę, aby zgodził się na pozostawienie annat na potrzeby krajowe. Taką konstytucję uchwalił sejm r. 1547, a w r. 1569 kazał je składać w zamku rawskim (na Mazowszu), stanowiąc karę podwójnej zapłaty na nieposłusznych. Ustawy te i kary ponowiono pod królem Stefanem r. 1576, a pod Zygmuntem III r. 1607 stanęła konstytucja w tych słowach: „Do efektu przywodząc Statut króla Zygmunta dziada i Zygmunta Augusta wuj naszego i Stefana, przodków naszych, konstytucje o armatach uczynione, postanawiamy, aby każdy z księży, arcybiskup i biskup, którzy od nas beneficja otrzymywać będą, takową sumę, jaką do Rzymu *nomine annatae* dającą, dać był powinien: koronny do skarbu koronnego, litewski do skarbu „Wiel. Ks. Lit. w rok po ekspedycyi sakry, na obronę Rzplitej, pod karą etc, o co instygator nasz baczyć ma pod zaplaceniem *de suo* tejsze sumy, a podskarbi kor. do Rawy to wnosić będzie powinien i rachunek czynić z tego, a litewski na obronę tejsze Rzplitej obracać ma” etc.

Annuaata, dochód rocznie opłacany, nabyty za kapitał, którego zwrotu niemożna było żądać. Tad. Czacki powiada: „Annuaata czyli roczny dochód tern się różni od czynszu odkupnego, że kapitał, którym kupiono annuaatę, niknie i tylko ciężar płacenia annuaaty zostaje”. Była to więc pożyczka na przepadek za dożywotni procent. To dawanie kapitału na annuaatę działo się w Polsce często między krewnymi; mianowicie bezpotomni stryjowie, wujowie i ciotki zastrzegali sobie od pożyczonych kapitałów mały przychód w gotowiznie, oraz mieszkanie ze stołem i wygodami do śmierci czyli alimenta.

Annus gratiae, rok łaski. Było to urządzenie Jana Lutka z Brzezia, który zasiadł na stolicy biskupstwa krakowskiego roku 1464. Urządzenie to zwane Statutem, umieszczone później w Vol. leg. stanowi: gdy beneficjant umiera w pierwszych trzech miesiącach roku, do jego majątku zaliczają się dochody w 1/4 części; jeżeli zmarł w następnych trzech miesiącach, to w połowie; gdy zmarł w trzecim kwartale, to w 3/4; a jeżeli w ostatnim, to zaliczają się w całości.

Anny św. bractwo należało do szczupłej liczby bractw wyłącznie polskich. Sławny Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, pragnąc zachować na wieki pamięć cnotliwej, zasłużonej i ukochanej przez naród Anny Jagiellonki, żony Batorego, założył r. 1578 i rozszerzał bractwo św. Anny, matki Najśw. Maryi Panny, które papież Sykstus V potwierdził r. 1579. Pierwszym członkiem i opiekunem tego bractwa był Jan Zamojski, kanclerz i hetman wielki koronny;

później zapisał się w jego poczet i król Zygmunt III, a za ich przykładem zapisywała się licznie wyższa szlachta. Wtedy to, po wszystkich prawie kościołach polskich, stawiano ołtarze i zaprowadzano bractwo św. Anny. Papież dozwolił członkom bractwa nosić, jako rodzaj distinctorium, medal z wyobrażeniem św. Anny i obok Najśw. Panny z Dzieciątkiem Jezus na rękę, a napisem w otoku: *Sanctae Annae Societas*. Na prośbę arcyb. Solikowskiego, powierzył Sykstus V kierunek bractwa oo. bernardynom w Warszawie, przez co wszystkie ich kościoły stały się filjami, a najliczniejszy i najpopularniejszy w Polsce ten zakon, gorliwym krzewicielem stowarzyszenia. Bractwo miało też książkę, w języku polskim, wydaną staraniem ks. Szymona Hagenowa kanonika wolborskiego, która nadzwyczajnego używała powodzenia i zapalała serca braci do gorących poświęceń ku swojej patronce. Aby duchowni mieli tę książkę w języku łacińskim, arcyb. Solikowski polecił jej tłumaczenie Janowi Myślanowi, bernardynowi we Lwowie, z czego ten wywiązał się dobrze. Praca jego bardzo dziś rzadka, dedykowana Janowi Zamojskiemu, wyszła w Zamościu drukiem akademii r. 1599 pod tytułem: *Societas S. Annae, Aviae Maternae Christi, Servatoris Nostri in Polonia, sub Rege Stephano, et Anna Jagiellonia Regina instituta*. D. 1578.

An szkot, tkanina lokciowa z zagranicy sprowadzana od której instruktarz celny z r. 1643 cło płacił kaze, wymieniając anszkoty po muchajerach.

Antaba, z niem. *die Handhabe*, kablak żelazny, lub mosiężny, stały lub ruchomy, przytwierdzone do drzwi, szuflad i t. d. do chwycenia ręką dla ich otwarcia lub wysunięcia. U strzelby, flinty, pistoletu antaba nazywa się obłakiem. W domach zamożnych antaby i okładki do zamków u kantorków i biurków dawano srebrne lub z brązu czyli mosiądzu w ogniu połączanego. Przy powszechnem dawniej użyciu skrzyń silnie okutych, do przechowywania cennych rzeczy, antaby z boku skrzyni przybite, zastępowały „ucha” i stanowiły ozdobę mniej lub więcej misterną. Stosowano antaby do trumien, do drzwi, bram i sieni, często w połączeniu z młotkiem nocnym. Ozdobne, wyrabiane z brązu, połączone i posrebrzane służyły jako „ucha” przy szufladach komod, w kasetkach i szafkach.

Antal, antalek, - beczulka dębowa do wina lub piwa. Nazwa pochodzi niewątpliwie z węgierskiego: *altalug, atalag, altalag* - ćwierćbeczek.

Antepedjum, antependium i antependja, z łac. *antē* - przed *ipeda* - stopa, lub *pendo* - wiszę, znaczy dosłownie: przednóże. Jestto zasłona, okrywająca dolną część ołtarza poniżej mensy, w Rubryce mszału nazywaną *apallium*, jakoby płaszcz ołtarza, bo w znaczeniu mistycznym ołtarz oznacza Chrystusa. Rubryka mszału zaleca, żeby antepedja, o ile można, zmieniać do koloru, a liturgiści przestrzegają, aby przynajmniej antepedjum nie było czarne przy wystawieniu. Jeżeli mensa ołtarza ozdobna jest kamienną rzeźbą lub złotem, to bez antepedjum obejść się może. Antepedjum powinno być rozpięte na ramie lub blacie, niefałdowane, a zmienia się przed niesporami, jeżeli całe nieszpory, albo od *capitulum* o święcie jutrzyszem innego koloru. Matejja i ozdoby rysunku, choć zachwalane jedwabne, srebrne, złote, zostawione jednak do możności i byle stosowne. Zamożne kolatorki, parafianki i pobożne osoby składały w darze kościołom antepedja i ornaty, często nader pracowicie, kunsztownie i artystycznie ręką własną wyszywane.

Antici, herb polski z indygenatu, udzielonego r. 1768 kardynałowi Tomaszowi

Antici, sprawującemu prywatne interesa Stanisława Augusta przy papieżu, a następnie ministrowi Jego Kr. M. i Rzplitej w Rzymie. Na tarczy w polu błękitnym złoty słup, a po obu jego bokach po dwie złote gwiazdy jedna nad drugą.

Antoniewicz, herb wraz ze szlachectwem i przydomkiem Boloż, nadany r. 1789 przez cesarza Józefa II rodzinie ormiańskiej Antoniewiczów w Galicji.

Przedstawia na tarczy w polu srebrnym gałąź różaną z zielonymi listkami i trzema czerwonymi kwiatami róży.

Antularz, Antularz, rodzaj koronek nicianych, szerokich, niekosztownych. Były gładkie, przewlekane, szersze i węższe, cieńsze i grubsze, z równym lub ząbkowym brzegiem. W ciągu wieku XVIII służyły wiadomościom polskim do ubrania czepków, przystrajania gorsów i do gamirowania sukni lub wpuszczania w białe suknie pasów antularzowych. Pospolitsze antularze saskie i angielskie, w machinach robione i przecinane, nie miały właściwych brzegów. Francuskie, robione na klockach, więcej były cenione.

Antychryst, z grec. *Antichristos* t. j. przeciw-Chrystus, czyli przeciwnik nauki Chrystusowej, mający ukazać się na ziemi przed powtórzeniem przyjścia Chrystusa. Już w Starym Zakonie spotykają się często przepowiednie o potężnym a złośliwym przeciwniku Boga, mającym wystąpić z nim do walki przed samą nadejściem Mesjasza. Ezechjel przepowiada przyjście Goga z ziemi Magog, który będzie walczył z Panem. Daniel wróżył nadejście lepszych czasów dla narodu wybranego, ale dopiero po przebyciu strasznych prześladowań od wrogów. Za czasów Kaliguli, w pierwszym wieku po Chrystusie, ciężkie było prześladowanie wiary żydowskiej, więc o tym cesarzu myślno wówczas, że jest owym przepowiedzianym nieprzyjacielem Boga. Bestją apokaliptyczną w Objawieniu św. Jana (pisanem r. 68 po Chrystusie) jest już Antychryst w dosłownym znaczeniu, pod którego postacią należy rozumieć Nerona, największego prześladowcę Żydów i Chrześcijan. Od wieku IX i X w Niemczech i Francji Antychryst daje przedmiot do poematów i dziełek w piśmiennictwie tych narodów. W pieśniach i podaniach ludu polskiego Antychryst nazywany jest Ancychrystem, Jancychrystem i Jancykrystem. Pod Krakowem opowiadano Oskarowi Kolbergowi, że przed sądnym narodzi się syn Lucypera z 70 letniej Żydówki, który będzie miał nazwę Jancychrysta i przyjdzie na świat z zębami, a będzie jeździł w rozpalonym piecu i wciągał ludzi do siebie. To podanie o rozpalonym piecu Antychrysta było powszechne w narodzie, a narodziny jego z zębami przypominają opisywane przez Długosza zagadkowe wydarzenie w Krakowskim narodzenia się dziecka z zębami. W Wielkopolsce jest podanie, że podczas bitwy pod Warną Antychryst wskrzeszał ciała poległych Turków, obracając ich twarze ku światłu księżyca. W wielu okolicach lud mniema, że gdyby kogut zniósł jaje, to z takiego jaja narodziłby się Antychryst. Pieśni kantyczkowe o Antychryście przeszły do ust ludu i śpiewane bywają nad ciałem zmarłych przy poczęstunku pogrzebowym. W jednej z nich, gdy świat się zepsuł i zbliża się jego koniec:

«Wkrótce Jancykryst wyjedzie,
Piec ognisty wozić będzie,
Będzie się Bogiem mianował,

Będzie cuda pokazała!
Pokazując swoje rany,
Zwiedzie wiernie chrześcijany» i t. d.

Antyfona, z grec. *antifone* - przeciwgłos, t. j. głos przeciwny, przeciwbieżący, *vox reciproca*, gdy śpiew jednego chóru drugiemu odpowiada. W wieku VI stałe przyjęły nazwę antyfon te krótkie zdania, które się odmawiają lub śpiewają przed psalmami, kantykami i po nich. Dzielią się antyfony na wzięte z pisma, historyi, jako też mieszane. Do kościoła łacińskiego wprowadził je św. Ambroży. W nabożeństwach prywatnych, w godzinkach, różańcach i po litanjach są modły krótsze, zwane antyfonami. Najpospolitszą jest antyfona, drukowana pod obrazkami Matki Boskiej Częstochowskiej, które w r. 1860 zaczęły rozchodzić się setkami tysięcy: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, albo rodziców naszych i racz nie karać nas za grzechy nasze”. Antyfoniarzem po polsku, *antiphonarium* lub *antiphonale* po łacinie zwała się księga, która pierwotnie zamykała w sobie tylko śpiewy chóralne podczas mszy. Od kilku jednak wieków księga śpiewów mszalnych nazywa się *Graduale*, a ze śpiewami innych nabożeństw - *Antiphonarium*. Mazurzy, przechowujący ściślej stare dźwięki swej gwary, początek wyrazu antyfona wymawiają z dźwiękiem nosowym, podobnym do francuskiego *en, an*, Kaszubowie zaś mówią „ątyfona”, co dowodzi tylko, jak ich gwara jest rodzoną siostrą mazowieckiej.

Anioł, figuruje w herbie dawnego województwa Nowogródzkiego. Stojący z mieczem w prawej ręce, opuszczonym na dół, a w lewej trzymający pochwę, jest herbem dawnego wojew. Kijowskiego. Anioł idący w lewo, ze skrzydłami podniesionymi do góry, jest herbem miasta Sanoka.

Anioł Pański. Modlitwa do Najśw. Panny tak nazwana, bo zaczynająca się od słów: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi” i t. d., wzięta z przedmowy archanioła Gabriela do Matki Boskiej, zwiastującego poczęcie Jezusa Chrystusa. Papież Urban II, ogłaszając na soborze w Klermoncie r. 1095 wojnę krzyżową przeciw Turkom, zalecił wszystkim katolikom odmawiać tę modlitwę rano, w południe i wieczorem po zadzwonieniu na nią w kościołach, a Jan XXII i kilku innych papieży, odmawiającym tę modlitwę na kłęczkach, nadali 100 dni odpustu.

Antykamera, przedsiónek, przedpokój. Monitor warszawski, wychodzący za czasów Stanisława Augusta, pisze: „Złoto teraz nie tylko w pokojach świeci, już nawet i do antykamer przechodzi.

Antypast, antypacik, z łac. *antē*, przed i *pastus*, pasza, - przysmaczek przed obiadem, przysmaczek, przedkąsek, przedgryzek. Knapski w słowniku z r. 1641 pisze: „Antypast suchy dojedzenia, antypast do picia w trunku”. Hieronim Morsztyn jest autorem wydanej w Krakowie r. 1650 książki: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznymi historjami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerzej miłości małżeńskiej zaprawione”. Od wyrazu *pastus* pochodzi i pasztet.

Apelacja, w dawnym prawie polskiem za Kazimierza Wielkiego znana już jest jako skarga, nagana na sędziego, inaczej zwana: odzew, ruszenie, później odwołanie się,

mocja. Prawodawstwo piastowskie, wychodząc z zasady, że apelacja uczy pieniactwa, przedłuża sprawę i pomnaża kosztą, stanowiło, iż strona, wnosząca skargę czyli naganienie sędziego, musi mu naprzód zapłacić karę. Sędzia stawał wtedy jako zapozwany o wydanie niesprawiedliwego wyroku, a dopiero gdy sprawę przegrał, t. j. gdy pokazało się, że istotnie wydał wyrok niesłuszny, musiał karę zwrócić stronie skarżącej i jeszcze do niej wilił „pietnadziestą” przydać, jak to nakazywał statut wiślicki. Kara dawana była przedmiotami w naturze, przedstawiającymi wartość mniejszą lub większą, stosownie do tego, kim był sędzia, naganiony przez stronę. I tak, jeżeli był tym sędzią kasztelan krakowski, to dostawał, podług prawa, od strony skarżącej jego wyrok futro gronostajowe; kasztelanowie sandomierski i lubelski - futra z popielic; sędziowie krakowski i sandomierski - futra z kun; sędziowie od innych kasztelanów i podsędkowie dostawali futro lisie albo srebrem 6 skojców; podkomorzowie - 6 grzywnien; komornicy ich - po 6 skojców. Zwyczaj dawania futer sędziom, zaskarżonym o zły wyrok, pochodził z czasów dawniejszych, jak to już sam Statut wiślicki wyraźnie powiada, t. j. wziął początek w tej dobie, kiedy w lesistym kraju ludzie biedniejsi mało mieli pieniędzy i srebra, a łatwiej było im o futra. W wieku XVI, po ustanowieniu trybunałów stałych, nie ma już mowy o podobnej procedurze. Nie we wszystkich zresztą sprawach była apelacja dopuszczalna. Nie mogła np. nastąpić, gdy przedmiot był *res minima*, t. j. małej wartości. Za Sobieskiego od sądów gdańskich wolno się było odwoływać do asesori tylko wtedy, gdy sprawa przenosiła ówczesnych złotych tysięcy, a od sądów innego miasta - gdy przenosiła 100 złotych. W Litwie w r. 1764 w sądach ziemskich mogła iść apelacja dopiero od złotych polskich 500.

Aplikacja, z łac. *applicatio*, przyłożenie chęci, usiłowanie, oznaczała w języku staropolskim pilne przykładanie się do czego. Stanisław Leszczyński w. Głosie wolność zabezpieczającym pisze: „Gdyby aplikacja do talentów była dodana, ledwoby się mógł który naród z naszym mierzyć w naukach”.

Aplikacyjna Szkoła Wojskowa w Warszawie. Pisze o niej Piotr Chmielowski, że powstała na wzór francuskich „*ecoles d'application*”, wskutek reorganizacji Szkoły Artylerji i Inżynierji, dokonanej r. 1820. W d. 15 listopada zapisało się do niej pierwszych 16 „*elewów*”, po większej części ze szkoły kadetów, z pośród młodzieży niezamożnej, która i dalsze wykształcenie na koszt rządu pobierać chciała. Potem wstępowali do niej i synowie rodzin arystokratycznych. (Maurycy i Tomasz Potoccy, Zamojski, Czetwertyńscy). Mieściła się w gmachu przy ul. Miodowej, położonym między Kolegium Pijarów i Szkołą Artylerji. W gmachu dwupiętrowym były klasy, duża sala rysunkowa, jadalnia wspólna, mieszkanie komendanta, biblioteka i sypialnie *elewów*, gabinet zaś fizyczny - w gmachu Szkoły Artylerji. Na czele zarządu tej najwyższej szkoły wojskowej w Królestwie kongresowem stał jej komendant, poważny, szanowny starzec, siwy, beznogi pułkownik Józef Sowiński; dyrektorem nauk był uczony i światowiec podpułkownik inżynierów Klemens Kołaczkowski; inspekcję sprawowali z początku dwaj kapitanowie: Przedpełski i Koszucki, a w r. 1823 przybył jeszcze trzeci, Józef Paszkowski, znany ze swej zachości i dobrego wpływu na młodzież. Profesorami byli wojskowi i cywilni. Fortyfikację „*stałą*”, topografię i geodezję

wykładał dyrektor Kołaczkowski, fortyfikację połową i geometyję wykreślą-Koriot, rodem Francuz, którego uczniowie „fiksatem” zwali; architekturę - Rossman, a potem Pancer; artylerię - Jaszowski, a od r. 1823 - Józef Paszkowski; taktykę - Przedpelski; religię i moralność - kapelan wojskowy Gutkowski, a od r. 1823 - ks. Rafał Skolimowski, który od założenia Szkoły był w niej profesorem matematyki „niezmiernie wielkiego talentu i bardzo dodatniego wpływu na młodzież, przykładem własnym zachęcając ją do wypełniania obowiązków chrześcijańskich”. Chemii uczyli kolejno: Kitajewski, Nowicki, Krzyżanowski; fizyki - Skrodzki. Język francuski przez całe 11 lat istnienia Szkoły wykładał ojciec wielkiego fortepjanisty, Mikołaj Chopin. Lekarzem Szkoły był dr. Wemery. Kurs nauk był trzyletni, a od r. 1828 czteroletni. Co niedziela odbywali elewi paradę na Saskim Placu, a od roku 1826 przepędzali wakacje w obozie. Z pomiędzy wychowañców Szk. Aplik. wyszli: jeden z głośniejszych pisarzy naszych Ludwik Szyrmer i Tomasz Potocki. Skład zarządu Szkoły i jej ciała naukowego podają Roczniki wojskowe Królestwa Polsk. od r. 1821 do 1831, a o życiu wewnętrznem ciekawe szczegóły zostawił Szyrmer w rękopiśmiennych wspomnieniach, które użytkował Piotr Chmielowski w Ateneum.

Apoftegmat. Po grecku *apophthegma*, jest to krótkie, jędrne zdanie, myśl wypowiedziana w kilku słowach przez znakomitego człowieka. Książka biskup warmiński w swojej encyklopedyi p. n. Zbiór potrzebnych wiadomości określa ten wyraz: „maksyma, sentencja w krótkich słowach zawarta”. Największą liczbę apoftegmatów zebrał pisarz grecki Plutarch, potem Djogenes, Laercjusz, Elian, Stobeus. Z autorów powyższych zaczęto w wieku XV układać po łacinie, a potem w językach narodowych: włoskim, niemieckim, francuskim, całe zbiory apoftegmatów. U nas pierwszy Rej w drugiej części „Zwierciadła” pomieścił znaczną liczbę dwu i czterowierszowych apoftegmatów mieszając je z epigramatami. „Apoftegmata - pisze Rej - za onych starych, poważnych a uczonych ludzi zwano słowa i powieści roztropne a dworskie, które bywały w rozmowach ich... co potem ludzie uczeni powoli sobie zbierali i potomstwu na pamięć zostawiali, co wszędy najdzie i w greckim i we włoskim i w łacińskim i w innych językach. Tylko my polacy takechmy byli w sprawach swych zadrzemali, że nietylko takich powieści, ale i potrzebniejszych rzeczy takechmy zaniechawali... Ja, iżem też jedna szczepa narodu tego zacnego... com mógł tom znosił, jako nieuczony do pisania swego; mądry a baczny przyjmie za dobre jako nie od uczonego”. Obrobił zaś dlatego „króciuchnemi słowy” długich rzeczy rozważenie, iż „Polak jest tęskliwy a wielki zabawca na tropie”. Po Reju Jan Kochanowski zastawił maleńki zbiorek pisanych prozą apoftegmatów. Jan Maj w swoich i Kalendarykach z lat: 1802 - 1804 pomieścił sporo „Apoftegmatów dawnych Polaków”. Ostatni wreszcie, Ambroży Grabowski z Hieronimem Juszyńskim, wydali w Krakowie r. 1819 „Krótkie przypowieści dawnych Polaków czyli apophthegmata, anegdoty, odpowiedzi dowcipne i ucinki satyryczne, zdania moralne, opisy i porównania piękne i t. p., z rzadkich, dzieł i rękopisów ojczyznych zebrane”. W książce tej o 146 stronicach, jest kilkaset opowieści historycznych i anegdot z wyrażeniami ludzi głośnych, a wydawca, uczony księgarz Ambr. Grabowski, w przedmowie do „narodowej publiczności”, wydanie zbioru tego

nazywa pierwszą swoją dla niej przysługą.

Apokalipsa, po łac. *apocalipsis*, ze słowa greckiego, znaczącego objawienie. Taką nazwę nosi ostatnia z ksiąg świętych Nowego Testamentu, napisana przez św. Jana apostoła i ewangelistę na wyspie Patmos, gdzie był na wygnaniu za ces.

Domicyjana. Apokaliptycznymi postaciami nazywają się postaci symboliczne na obrazach lub rzeźbach w średniowiecznej sztuce chrześcijańskiej, mniej lub więcej zagadkowe, podług tego, jak sam artysta pojął był tekst apokalipsy.

Applaus, aplauz (z łac. *applausus* - okrzyk, oklask), klaskanie, trzaskanie w dłonie, wyrażające wielką pochwałę.

Apsyda, ob. Absyda.

Apteczka domowa. W każdym dawnym dworze polskim znajdowała się osobna izdebka, służąca na schowanie korzeni kuchennych, przysmaków, konfitur, soków, wódek, likworów i lekarstw domowych. Znana gościnność Polaków i skrzętność dawnych gospodyń, wymagała miejsca zamkniętego na pomieszczenie przysposobionych zapasów kuchennych, a zwierzchnictwo patryjarchalne ziemianina nad liczną czeladzią domową i gromadą wiejską, przy narodowym zamilowaniu kobiet polskich do leczenia chorych, dawało spżami podręcznej cechę istotnej apteczki. Było to zresztą naturalnym wynikiem dawnych potrzeb i stosunków, wówczas gdy po miasteczkach nigdzie jeszcze nie było lekarzy ani aptek, a do większych miast nie było kolei ani dróg szosowych. Znakomite panie, a nawet małżonki panujących książąt, trudniły się wówczas robieniem zapasów do spżami i apteczki domowej. Księżna Anna, synowa św. Jadwigi, własnoręcznie trudniła się co jesień smażeniem i przyprawą owoców, które następnie rozdawała ubogim, słabością złożonym osobom. Żony panów polskich i szlachty smażyły róże i inne ziola, skórki cytrynowe, pomarańczowe, ziele tatarskie (tatarak) w cukrze, różne owoce w miodzie, z wiśni robiły soki, ze śliw powidla, przyprawiały wódki - jedne pachnące dla toalety, używając do tego szpikanardu, lewandy, róży, cyprysu, izopu, drugie przepędzały przez alembik dla napitku lub jako lekarstwo, dystylując je z cynamonu, anyżu, tataraku i ziół rozmaitych. „Apteczka dla kucharza zawsze otworem stać musi” - pisze Switkowski w Budownictwie wiejskiem; Krasicki zaś w Panu Podstolim powiada: „Przed obiadem poszliśmy do apteczki, tam w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przy smaczków, wybrał niektóre i napił się wódki”. - „Domowa apteczka żony mojej - nie tylko od wódek i przy smaczków, ale i od lekarstw”. - Aby wszystko umieć zrobić i podolać w zaopatrzeniu domowej apteczki, potrzeba było wielkiej biegłości i doświadczenia nielada. Gdy córki szlacheckie wyuczyły się tego wszystkiego od matek, babek i sąsiadek, jak również z ksiązek i rękopiśmiennych przepisów domowych, szły dopiero za mąż. Czego-bo też w tej apteczce wiejskiej nie było: sadła przerożnych zwierząt jako lekarstwa, dryjakwie z gadów, kilkadziesiąt gatunków ziół suszonych, począwszy od kwiatu lipowego, rumianku i mięty, a skończywszy na rozmaitych suszonych owocach i korzonkach. Nie zapomniano tu o wodzie marcowej ze śniegu stopionego, która miała cerę płci pięknej przedziwnie konserwować, i o wodzie różanej, którą skrapiano podłogi dla aromatu w pokojach. Z ogórków przyrządano także wodę do mycia twarzy. Octy używano tylko domowej roboty: malinowe, konwaljowe, fijołkowe, porzeczkowe, berberysowe i t.

d. Rzeczy sypkie i suche stały zwykle na policach i półkach w drewnianych kadłubkach; woreczki i koszyki, dla zabezpieczenia od myszy, wieszano u belek, suszone grzyby wisiły wiankami na kółkach; w szufladkach i pudełkach: wanilia, szafran, liść bobkowy, muszkatolowa galka, cykata, imbir (o którym już Kadłubek w XIII wieku wspomina), serki, gomółki, pierniki, makowniki (z maku i miodu), kadzidla, ryby suszone, orzechy leśne, larendogra, rozmaryn i majeran do szynek, dziewanna, czarnuszka ogrodowa do osypywania ciast, cynamon (trafnie nazywany przez szlżazaków skórzącą), cybeby (duże rodzenki do sosów), bylica suszona¹, olejki kupione od olejarzy, którzy roznosili je po kraju, olejki lekarskie i dryjakwie, jakoby wielce skuteczne przeciwko ukąszeniu żmii i wszelkim truciznom. Z sadel używanych do leków poszukiwane były: wilcze, lisie, borsucze, niedźwiedzie i zajęcze. W domach możniejszych apteczką zawiadywała „panna apteckowa”, która miała wszystko pod swym kluczem, szafowała wszystkim i czuwała nad zaopatrzeniem we wszystko, chodząc nieraz sama z dziewczętami wiejskimi zbierać zioła (ob. Panna apteckowa). W domach mniej dostatnich szafka jedna lub druga, stanowiła właściwą apteczkę domową.

Apteki i aptekarze. Z grec *apótheke*, skład, magazyn, wzięli nazwę Niemcy dla apteki i aptekarza (Apotheker, kupiec korzenny), a od Niemców Polacy. Ustawa wszechnicy krakowskiej z 1433 r., zabraniająca lekarzom wyrabiania trucizn i leków na zabicie płodu służących, daje wskazówkę, że zawód lekarski i aptekarski był wówczas sprawowany przez jedne i te same osoby. Doszło do nas wiadomości o lekarzu Mikołaju, dominikaninie krakowskim z r. 1278, stwierdzają ten domysł. Apteka polska, tak samo jak aptekarstwo zagraniczne, dość późno przeszła ze sfery kramarstwa, korzennictwa, mydlarstwa, cukiernictwa i wogóle cechowości, a poniekąd i szarlataneryi, w dziedzinę naukową, zachowując jednak jeszcze dłużej drobne lub większe ślady pierwotnego swego charakteru. W r. 1500 na ucztę, daną przez królewicza Zygmunta (I-go), zakupiono od aptekarza trzy marcepany. Od przyrządzania kadzidel zwano często aptekarzy w XVI i XVII wieku aromatajuszami. Według Długosza istniały już apteki w Krakowie za Kazimierza Wielkiego. W r. 1333 był tam aptekarzem niejaki Conrad, około r. 1362 niejaki Grzegorz, w końcu XIV wieku Andrzej, Piotr i Włoch Krzysztof, jak to widzimy z rejestrów skarbowych Wł. Jagielli (wydanych przez Al. Przeździeckiego). R. 1485 Paweł aptekarz krakowski zapisał srebrny puhar na wielki ołtarz w kościele N. Panny Maryi. Jeszcze przed ożenieniem się Zygmunta I z Boną ciągnęli do Polski różni Włosi. Widzimy np. r. 1510 w Krakowie aptekarza Jana Alansio, który potem został nadwornym Bony. Syn jego Paweł był w połowie XVI wieku aptekarzem w Plocku, a brat jego Mikołaj otrzymał r. 1569 szlachectwo polskie. W r. 1640 był w Krakowie aptekarzem Maciej Sabłowski (zapewne Szablowski). We Lwowie istniała r. 1392 - 1400 apteka jakiegoś Klemensa. Pod koniec XV wieku widzimy aptekarzy w Wilnie. W Gdańsku od r. 1403 do 1433 pięciu aptekarzy otrzymało obywatelstwo tego miasta. W XVI wieku spotykamy aptekarzy królewskich (czyli dworskich) i prywatnych. Andzioł był aptekarzem króla Stefana Batorego, jak świadczą rachunki podskarbiego Jana Firlēja. W Bochni aptekarzem był r. 1578 jakiś Marcin, w Krośnie 1592 Paweł Piotrowski. W Poznaniu były już apteki w wieku XV, a w XVI spotykamy

nazwiska Piotra Świdry, Elżbiety Czerwonej, Benedykta Kijnika. W Przemysłu był r. 1553 Stanisław Sulikowski aptekarzem Piotra Kmity. R. 1570 w Sieradzu było trzech aptekarzy, a r. 1609 we Lwowie sześciu, którzy prócz leków robili torty, marcepany, likiery i różne gorzalki. R. 1624 aptekarz lwowski Lang, za wydaną z apteki truciznę, został na gardle ukarany. R. 1583 Stefan Batory dał cyrylliczowi Petersonowi przywilej na założenie apteki w Brześciu litewskim, Radziwiłł r. 1660 sprowadził aptekarza Hippjusza z Kurlandii do Kiejdan, a ten zobowiązał się płacić z apteki po 100 talarów rocznie dla miasta. W r. 1523 postanowiono, że „Doktorowie lekarscy każdego roku oględować mają apteki, którym wszystkie aromata pokazane być mają pod utratą aptek” (*Vol. leg. I*, fol. 402, rozdział: *Ut doctores*). W tejże sprawie uchwała z r. 1570: „W Gdańsku senat z medykami *pretia rerum* (ceny rzeczy) ustanowić ma i one do druku podać, a apteki wolne być mają od wszelkiego czynszu”. (*Constit. Gedan.* r. 1570, vol. II fol. 837, rozdział: *De apothecis*). Wiele zakonów, a zwłaszcza benedyktyni w wiekach średnich trudnili się w Polsce leczeniem i wyrabianiem lekarstw. Później jezuiti pozakładali we Lwowie, Wilnie, Stanisławowie, Przemysłu, Jarosławiu, Krośnie, Pińsku i innych miastach własne apteki, które dawały im niepoślednie intraty, a zwłaszcza apteka wileńska, słynna z wyrobu wódek. Zimorowicz i Chodyniecki wspominają o aptece klasztoru dominikańskiego we Lwowie w r. 1559, w której się ukrywała przez cały miesiąc Halszka z Ostroga ze swoją matką, nie chcąc się oddać Łukaszowi Górcie. We Włodzimierzu wołyńskim mieli w XVIII wieku aptekę oo. bazylijanie. W tychże czasach istniała klasztorna apteka w Sokalu. W Warszawie najdawniejszy ślad apteki mamy w wieku XV przy szpitalu Św. Ducha, w której wyrabiano rozmaite maści, plastry i dekokty. Za Zygmunta III najzamożniejszą apteką w Warszawie była przez jezuitów założona i utrzymywana w ich kolegium. Miasta mazowieckie były stosunkowo mniej ziemiczne niż inne w dawnej Polsce, więc też nigdzie nie spotykamy tylu aptekarzy pochodzenia polskiego co w Warszawie, jak tego dowodzą następujące ich nazwiska z ubiegłych stuleci: Baliński, Pisiński, Wojciech, Boguski, Chawłowski, Dembicki, Mulicza, Ludwiczek, Grącki, Wojciech Zwiastka, Umiasowski, Urbanowicz, Szczerbic, Żórawik, Gnoiński, Jerzykowski, Gowiński, Godała, Falkowicz, Drewno, Krakowiński, Kostrzewski, Wasilewski, Wojciech Kustrzempski (był aptekarzem króla Jana III), Wolski, Caraba, Antoni Kaźmierz (1582 roku), Rosiński (1593 r.), Byliński (zm. przed r. 1581), Franciszek Ruszejewski (zm. 1607 r., był aptekarzem nadwornym Anny Jagiellonki), Kruczkowicz (1683 r.), Łosacki, Ossowski, Byczyński, Dąbrowski z Kobylina, Dąbrowicz, Andrysowicz, Bielecki, Racibor, Skalski, Jackowski. Przez cały wiek XVIII słychać ciągle o rodzimie aptekarskiej Wasilewskich. W tych też czasach przedstawia się znaczna liczba aptekarzy dworskich, *aulicus* tytułowanych. Niektóre rody aptekarskie miały swoje przydomki, np. pod rokiem 1545 zapisany jest w aktach warszawskich Jan Pesiński (czy Pisiński) „Pigulka”, a później w r. 1601 - może syn jego lub krewny Jakób Pesiński, „zwany Pigulka”. Na aptekach i aptekarzach nie zbywało nigdy w Warszawie, to też dziwnie wygląda świadectwo księdza Lamberta, misjonarza francuskiego, który w r. 1652 pisze z Warszawy do Francji: „Polska jest jednym z najbogatszych i

najpiękniejszych krajów; niczego w niej nie brakuje, tylko ksiąg i aptek. Nawet naczyń aptekarskich nie dostanie w Polsce”. Być zresztą może, iż nie było stosunkowo tyle aptek w Polsce co we Francji, a to dla prostej przyczyny, że w każdym dworze i dworku polskim znajdowała się domowa apteczka, jak również w każdym klasztorze. Bartoszewicz i Świeżawski wspominają o aptece misjonarskiej, która istniała w Warszawie przez cały wiek XVIII. Za czasów pruskich liczone w Warszawie aptek 20. Liczne wiadomości z dziejów aptekarstwa w Polsce zebrali i podali w Wiadomościach Farmaceutycznych (od r. 1880) Ernest Świeżawski i Kazimierz Wenda, a streścili to jednocześnie w Przeglądzie bibl.-archeologicznym (Warszawa 1881 r.). Aptekarze prowincjonalni mieli zwyczaj, jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, do wszystkich dworów w okolicy, które stałe brały u nich lekarstwa na potrzeby domu i włości, przysyłać w podarku, wraz z powinszowaniem Nowego Roku: flaszkę wódki kolońskiej, pudełko trociczek i funt czekolady. Piszący to uprzytomnia sobie, wśród wspomnień z lat dziecińczych, tę chwilę około Nowego Roku w domu. swych rodziców, kiedy pacholek aptekarza Grosa z Tykocina wręczał w kopercie ozdobny jaskrawem malowaniem bilet noworoczny i z chustki czerwonej od nosa wydobywał czekoladę, trociczki i cienką, długą walcowatą flaszkę wódki kolońskiej, co wszystko było własną fabrykacją apteki i notabene, odznaczało się dobrym smakiem i zapachem, choć w czekoladzie nie bywało jeszcze wanilii, tylko cynamon i goździki.

Arazy, ob. Gobeliny.

Araż, herb polski. Na tarczy w polu czerwonym biały koń, kroczący w prawo i przytrzymujący lewą przednią nogą złoty buńczuk. W koronie szlacheckiej nad hełmem złoty półksiężyc. Herb ten otrzymała w W. Księstwie Litewskim rodzina tatarska Smólskich.

Arbiter (z łac.), zwany inaczej w dawnej polszczyźnie: rozjemca, rozeznawca, rozprawca, jednacz, sędzia polubowny, pośrednik.

Arbuz, harbuz (po persku *cherbuze*, po turecku *harpuz*). Gdy zalotnikowi, starającemu się o rękę panny, chciano dać do zrozumienia odmowę (a zaloty odbywały się najczęściej pod jesień), podawano i częstowano go arbuzem. Stąd powstało wyrażenie: „dostać arbuza”, czyli odprawę. Takie same znaczenie miała czarna polewka czyli czernina”, lub wieniec z grochowin, zawieszony w izbie, gdzie nocował konkurent. Zwyczaj podawania arbuza pochodzi z Rusi, gdzie u ludu młodzianowi, przybywającemu ze swatem, niechętna dziewczoja, na zakąskę po przyniesionej przez nich wódce, podaje nie bochen chleba, ale niby-to przez pomyłkę „harbuz”. Aleks. Kremer powiada, że na Podolu arbuz kładzie się do bryczki kawalera, którego sobie panna nie życzy, ztąd „harbuza dać”, to samo znaczy co odmówić ręki. Krzysztof Kluk, botanik polski XVIII w., pisze o arbuzie jako owocu: „sąbiałe i zielone, podługowate i okrągłe, obfite na Podolu i Ukrainie”.

Arcemberski, herb polski. Na tarczy, przedzielonej poziomo na dwa pola, w górze srebrem - jeleń biegnący w prawo, dolne zaś zajmuje czerwono-srebrna szachownica. W koronie szlacheckiej nad tarczą bez hełmu trzy złote strzały, zwrócone piórami wachlarzowo w górę, a beltami w wierzchołek korony. Jan Hertzberg szlachcic pomorski, pieczętujący się tym herbem, osiadłszy w Koronie

za Zygmunta III i uzyskawszy indygenat, przezwiał się Arczemberskim.

Archandryja, archandza, wyraz powstały z dwóch greckich: *archi* i *andrea*, znaczących: zwierchność i męstwo, niby tłum najcenniejszych mężów, orszak, rzesza; w znaczeniu ujemnem: gawiedź, gromada.

Archaniol, t. j. anioł wyższego stopnia, jakich siedmiu wymieniają księgi duchowne. W rzeźbach i malowidłach przedstawiani bywają archaniolowie: 1) św. Michał z włócznią, czasem w hełmie i z tarczą, przebijający szatana; 2) św. Gabriel z lilją w rękę, niekiedy różami uwieńczony, zwiastujący N. P. Maryi; 3) św. Rafał z laską pielgrzyma i tykwą.

Archidjakon, urząd i godność, powstałe w Kościele z początkiem IV-go wieku po Chrystusie. Archidjakon pierwotnie, jako przełożony djakonów, sprawował nadzór nad niższym klerem i zawiadywał majątkiem kościelnym w dyecezyi, a pomagając biskupowi przy sprawowaniu ważniejszych obowiązków jego urzędu, rychło stał się zastępcą biskupa w wykonywaniu jego praw jurysdykcyjnych. O archidjakonach w Polsce najdawniejszą wiadomość podał Gallus w swej kronice, opowiadając o pojmaniu przez Pomorzan (około r. 1108) archidjakona gnieźnieńskiego. Prawdopodobnie wówczas jeszcze dyecezya gnieźnieńska nie była podzielona na okręgi archidjakonalne, gdyż Gallus nie nadaje rzeczonemu archidjakonowi żadnego określenia, a więc sądzić należy, że miał tylko na myśli jedyne, jaki w tej dyecezyi się znajdował. O archidjakonach innych dyecezyj polskich znajdujemy w drugiej połowie wieku XII liczne wzmianki, jako o członkach kapituł; wtedy właśnie we wszystkich dyecezyach zaczął się wytworzać podział na okręgi archidjakonalne. Obok archidjakona krakowskiego (1166 r.), źródła wymieniają archidjakona lubelskiego (1198) i jednocześnie dwóch archidjakonów w biskupstwie pomorskiem. Archidjakonowie byli władzą wykonawczą biskupów, wizytowali dyecezye, reformowali obyczaje kleru nawet za pomocą cenzur kościelnych, czuwali nad wykonywaniem obowiązków przez duchownych, nad stanem majątkowym beneficjów i nad budynkami kościelnymi. Synod sieradzki z r. 1233 uznaje możność zastępstwa archidjakonów tylko w razie słusznej przeszkody, a dopiero synod z r. 1285 wspomina o dziekanach, jako o instytucji znanej i prawidłowej. Za arcybiskupa Mikołaja Trąby archidjakoni obowiązani byli wizytować każdą parafję przynajmniej co trzy lata, na koszt plebanów. Ale synod wrocławski z r. 1266 zabrania im brać pieniądze od proboszczów na te koszta. By zaś liczna służba i okazały orszak nie obijały ubogich plebanów, postanowiono, aby archidjakon na wizycie nie więcej miał koni nad siedm.

Archidyecezya, ob. Biskupstwa.

Archikonfraternia, bractwo duchowne wyższego rzędu.

Archikonfraternia literacka. Historycy Kościoła powiadają, że gdy św. Paweł Apostoł w podróży do Rzymu nawrócił w Messynie wielu pogan, nowi ci chrześcijanie dowiedziawszy się, że Matka Boska żyje na Wschodzie, wysłali do niej z hołdem kilku mężów zaufanych, których Najśw. Panna obdarzyła listem, zawierającym jej błogosławieństwo. Na pamiątkę tego messyńczycy zawiązali potem bractwo nazwane *Maria Litterarum*. Pod tą nazwą rozpowszechniły się obrazy Matki Boskiej, a przy nich konfraternie w Rzymie i innych miastach

włoskich. Bractwo listu Madonny, wymagając od członków swoich znajomości sztuki pisania, przyłożyło się do szerzenia oświaty. Taki sam wpływ wywarło w Polsce, do której zostało przeniesione podobno za czasów Bony i zawiązało się prawie przy wszystkich znaczniejszych kościołach polskich. W Warszawie, podług badań Wajnerta, założone zostało w r. 1547 przy naj starszym (od r. 1819 już nieistniejącym), a należącym niegdyś do kanoników regularnych św. Augustyna kościele i klasztorze św. Jerzego przy ulicy Świętojerskiej, z którego r. 1579 przeniesione do Św. Ducha (paulińskiego), a gdy ten zrabowali Szwedzi, przeniosło się r. 1659 do kolegiaty św. Jana, gdzie r. 1669 otrzymało kaplicę niegdyś Wolskich i Kazanowskich pod wezwaniem św. Krzyża, którą posiada dotąd. Członkowie tego bractwa płci obojga, znanego pod nazwą „Archikonfraterni literackiej”, obowiązani są wspierać swoich stowarzyszonych, dotkniętych kalectwem, chorobą i wiekiem, dopomagać ludziom moralnym i użytecznym, umieć czytać i pisać po polsku, opiekować się ubogimi wdowami po zmarłych członkach i wychowaniem pozostałych sierot.

Archilutnia (włos. *Arcileuto* lub *Arci/ulo*, franc. *Archiluth*, niem. *Erzlaute* lub *Basslaute*), narzędzie muzyczne, zwane także teorbanem (z włos. *Tiorba* i niem. *Theorbe*), wynalezione, jak utrzymują jedni, przez Hotemana r. 1650 we Francji, według zaś innych - przez Włocha Bardella. Różniła się od lutni jedynie wielkością swych rozmiarów, długą bardzo szyją i ilością strun, które do liczby 33 dochodziły (8 w samym basie). Dla tych właśnie przymiotów nazwana archilutnią, czyli lutnią olbrzymią (ob. Teorban).

Archiwa polskie. Skarbiec czyli skład pewnej ilości dokumentów i aktów piśmiennych, bądź publicznych, bądź prywatnych, zowie się archiwum. Sam wyraz pochodzi prawdopodobnie od greckiego *archeion*, które oznaczało ratusz miejski. W łacińskiej postaci brzmiało pierwotnie *archium*, następnie *archivum* i w tym kształcie utrzymało się we wszystkich prawie językach europejskich. Co do archiwów polskich, zasługuje przedewszystkiem na uwagę zdanie najuczepszego znawcy w tym przedmiocie, który osobiście badał prawie wszystkie głębiej sze dawne archiwa w Europie i w sądach swoich jest dalekim od wszelkiej chępliwości narodowej, a jednak pisze: „Jeżeli kiedy przyjdzie do skreślenia dziejów archiwów w Polsce, to się okaże niewątpliwie, że organizacja ich, ład i porządek, które w nich panowały, staranie, jakiełożono około ich utrzymania, nie tylko wyróżniały temu, co współcześnie było na Zachodzie Europy, ale w wielu razach przewyższały tę gałąź administracji publicznej w państwach ościennych”. To samo, co pisze Pawiński, przyszło nam na myśl, gdyśmy w r. 1870, zwiedzając ratusz toruński, widzieli w zawiadywaniu magistratu niemieckiego ogromną szafnię, nasypaną bez ładu znaczną ilością dokumentów pergaminowych z wiszącymi przy nich pieczęciami. Zawiązku archiwów w Polsce - mówi dalej uczony nasz Pawiński - szukać należy w kancelariach królów i książąt. W XIV wieku, po zjednoczeniu w jedną całość różnych dzielnic, stał się Kraków siedziskiem rządów i stolicą państwa. Tam też powstały większe zbiory aktów piśmiennych, dyplomatów, przywilejów i nadań królewskich. Przechowywano te zabytki pergaminowe w skarbcu zamku królewskiego na Wawelu. Tam zapewne trzymano także pod kluczem księgi kancelarii królewskiej, do których zapisywano

w streszczeniu, lub całkowicie, wychodzące pod powagą królewską nadania i przywileje. Były to zawiązki tak zwanej następnie Metryki koronnej, czyli *libri regestra metrica*. Pawiński przypuszcza z dochowanych po dzień dzisiejszy ksiąg Kazimierza Jagiellończyka, że z doby Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły nie było ksiąg kancelaryi królewskiej więcej nad 20 do 30. Podanie o tem, jakoby te księgi zaginęły w bitwie pod Warną r. 1444 i zostały przez Turków odwiezione do Stambułu nie ma podstawy. Poszukiwania, jakie Pawiński osobiście przedsięwziął w Konstantynopolu, nie naprowadziły na żaden ślad istnienia tam jakichkolwiek ksiąg kancelaryi polskiej. Pod względem liczebnym księgi Metryki królewskiej zaczęły właściwie rozrastać się szybko za Zygmunta I, kiedy się rozwinęła i ugruntowała na szerokich podstawach czynność kancelaryjna dyplomacji zewnętrznej, zarządu wewnętrznego, administracji skarbowej i wojskowej, tudzież wyższego sądownictwa królewskiego. Zdaje się, że od połowy XVI wieku rozróżniano dwa rodzaje archiwów królewskich, t. j. archiwum zadworne, które obejmowało, obok ksiąg dawniejszych, księgi z czynnościami bieżącymi, i drugie, dyplomatyczne, *Archivum litterarium regni*. Mieściło się ono na Wawelu, w skarbcu królewskim, tam, gdzie przechowywano klejnoty koronne i kosztowności. Marcin Kromer korzystał z tych zbiorów i porządkował je. Następnie za Stefana Batorego, Jan Zamojski, kanclerz koronny, otaczał je swoją opieką. Po przerwie, wśród której zakradł się pewien nieład, zwrócił ku nim swe staranie Zygmunt III i pismem z r. 1613 polecił dwóm sekretarzom swym, kanonikom Stanisławowi i Maciejowi Lubińskim, sporządzić opis szczegółowy wszystkich dyplomatów, znajdujących się w szafach na zamku krakowskim. Wywiązując się z zadania, obaj sekretarze przedstawili potem królowi spis wszystkich 3110 aktów pergaminowych, które chronologicznie i przedmiotowo uporządkowali. Na czele mieścił się oddział dyplomatów papieskich, następnie szedł dział cesarski, austriacki, bawarski, węgierski i t. d. Drugą grupę stanowiły akta i nadania, dotyczące różnych ziem i województw; na czele były tu nadania, listy i przywileje, dotyczące Wielkiej Polski. Sejm koronacyjny w 1764 r. postanowił archiwum wawelskie przenieść do Warszawy i połączyć razem, co w roku następnym uskutecznił. Przy rewizji i porównaniu z inwentarzem, sporządzonym w r. 1730, okazało się, iż brakło wielu dokumentom. Część ich była podobno wzięta przez Zapolskiego, wojskiego ziemi czerskiej, inne usunęła niewiadoma ręka. Takim sposobem na zamku warszawskim powstało ogólne archiwum, składające się z dwóch części, t. j. z archiwum dyplomatycznego i archiwum zadwornego, które dla tego tak nazywano, że było publicznem, dla wszystkich przystępnem. W tem archiwum mieściły się, oprócz ksiąg kancelaryi koronnej, dekreta w sprawach, podlegających rozpoznaniu samego króla, a więc dekreta sądów asesorskich i referendarskich. Po trzecim podziale Polski w r. 1795, znaczna część archiwum z zamku warszawskiego przewiezioną została do Petersburga, skąd, na żądanie ówczesnego rządu pruskiego, powróciła w uszczuplonej liczbie ksiąg do Warszawy, a mianowicie bez archiwum sekretnego czyli dyplomatycznego i aktów Rady Nieustającej Departamentu interesów zagranicznych. Rząd pruski około r. 1799 znaczną część oryginałów przesłał z archiwum warszawskiego do Berlina, Białegostoku i Wrocławia. Po utworzeniu W.

Księstwa Warszawskiego nastąpiły lepsze czasy dla starych dokumentów. Za staraniem Lubieńskiego, ministra sprawiedliwości, powstało z mocy dekretu króla Fryderyka Augusta, Księcia Warszawskiego, z d. 2 września 1808 r., „Archiwum ogólne krajowe”, do którego weszło dawne archiwum zadworne z Metryką koronną, akta odzyskane z Berlina traktatem tyłżyckim 1808 r. i zbiory dawnych aktów sądowych, skarbowych i t. p. Po utworzeniu w 1815 r. Królestwa Polskiego, archiwum dostało nazwę: „Archiwum Główne Królestwa”. Z początku mieściło się ono w zamku królewskim, zkąd r. 1820 przeniesiono je do gmachu oo. karmelitów na Krakowskim-Przedmieściu, a r. 1834 przeznaczono obecne pomieszczenie przy placu Krasieńskich, w gmachu, który za Stanisława Augusta mieścił urząd komory celnej. Pierwszym archiwistą za Księstwa Warszawskiego, a następnie kongresówki, był Wincenty Skorochód Majewski. Po nim od r. 1838 był Feliks Bentkowski, trzecim z rządu Walenty Hubert, który 60 lat strawił na służbie w tern archiwum. Od r. 1875 naczelnikiem „Archiwum Głównego akt dawnych” został profesor uniwersytetu warszawskiego Adolf Pawiński, a po śmierci tegoż, piątym z rządu archiwistą został Teodor Wierzbowski, także profesor uniwersytetu warszawskiego. Oprócz archiwum Głównego istniały w kongresówce archiwa departamentowe i powiatowe akt dawnych, nazwane później gubemialnemi, obejmujące akta grodzkie i ziemskie, a w części i miejskie pewnej dawnej ziemi lub województwa, przy trybunałach: w Kaliszu, Piotrkowie, Kielcach, Radomiu, Płocku, Łomży, Siedlcach i Warszawie. Wszystkie te archiwa uchwały Rady Państwa z r. 1880 wcielone zostały do Archiwum Głównego w Warszawie. W ciągu kilku lat następnych, wszystkie powyższe archiwa przewiezione zostały do Warszawy, a tylko jedno lubelskie do Wilna. Po połączeniu w jedną całość wszystkich archiwów kongresówki, obecne Archiwum Główne akt dawnych w Warszawie zawiera w sobie około 80 tysięcy woluminów, wśród których przeważną liczbę stanowią księgi sądowe, czyli akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzplitej w granicach kongresówki (z wyjątkiem gubemii Lubelskiej). Znaczną ilość tych pomników starego sądownictwa, sięgających końca XIV i początku XV wieku, objaśnia prof. Ad. Pawiński tern, że przy istnieniu od tak wczesnej epoki samorządzie województw, szlachta pilnem okiem strzegła piśmiennych skarbów sądownictwa. Ponieważ w księgach sądowych mieściły się akta tak zwane wieczyste, czyli sprzedaże, kupna, zapisy, zeznania długów, oprawy posagów i t. p., na których zachowaniu niewzruszona moc i trwałość stosunków majątkowo-prawnych polegała, starano się zatem otoczyć je właściwą opieką i trzymać w bezpiecznym zachowaniu. Jako miejsca najodpowiedniejsze służyły murowane zamki w grodach królewskich, gdzie się sądy zwykły były odbywać. Gdzie tych nie było, wznoszono osobne murowane „sklepy” dla archiwów, na których budowanie szlachta grosz wspólny składała. Świadczenia tej wczesnej pieczołowitości sięgają połowy XVI wieku, jak o tern przekonywują liczne uchwały czyli lauda sejmikowe. Pomimo tej dbałości o akta wieczyste, w niektórych szczytne znaczące poczyniły pożogi i dwukrotnie na Polskę najazdy Szwedów. Temu smutnemu losowi uległy akta ziemi rawskiej, gostyńskiej, sochaczewskiej i kilku innych. W chwilach zawieruchy wojennej przenoszono pośpiesznie akta do bliższych lub dalszych klasztorów i kościołów, gdzie w podziemiach lub na wieżach składane, ucierpiał

nieraz wiele od wilgoci. Pomimo nieprzychylnych okoliczności, dochowały się jednak w pokaźnej liczbie do naszych czasów pomniki starodawnego sądownictwa z obszaru kongresówki. Z innych województw znajdują się archiwa w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, Petersburgu i Moskwie. O archiwach polskich pisali: A. Powstański (r. 1824), T. Bentkowski (r. 1840), P. Burzyński (r. 1867 - 9), B. Dudik (r. 1867), E. Ekielski (r. 1868), A. Schneider (r. 1870), K. Widmann, St. Smolka, Stan. Ptaszycki, Horbaczewski, Adolf Pawiński i inni. Przy pałacach dawnych panów polskich były także budowane niekiedy oddzielne skarbcie murowane i sklepiane, a przeznaczone głównie na pomieszczenie ich archiwów. O dawnych archiwach sądowych pierwszą wzmiankę mamy w statutach warteńskich pod r. 1423. Trybunały główne nie miały oddzielnych archiwów, ale papiery swoje po każdej kadencji trybunał piotrkowski składał pisarzowi ziemskiemu w Sieradzu, a lubelski - pisarzowi lubelskiemu. Podobny zwyczaj miały i trybunały litewskie. Wogóle sądy staropolskie, tak jak późniejsze prawodawstwo napoleońskie, nie lubiły wiele pisać. Akta procesowe składały się: 1) z Rejestru, czyli księgi wpisowej, 2) Sentencjonarza, czyli protokołu sesyjnego i 3) Dekretarza, w którym pisarz sądu ze słów, wyrzeczonych na sesji, pisał wyrok w całej osnowie. Taką samą oszczędność papieru i czasu widzimy w procedurze francuskiej. Sądy grodzkie i ziemskie, przyjmujące z obowiązku do akt swoich wszystko, co im tylko kto wpisać kazał, miały archiwa obszerniejsze, zwykle w izbach sklepionych i ogniotrwałych zakładane. Starostwie grodzcy obowiązani byli pomieszczenia odpowiednie, gdzie ich nie było, budować, a gdzie już były, w dobrym stanie utrzymywać. Podkomorzowie, wojewodowie, a nawet ministrowie wydawane przez siebie dokumenta ważniejsze oddawali do archiwów sądowych, a tylko papiery mniejszej wagi mogli zatrzymywać u siebie. Co do archiwów kościelnych, to biskup Maciejowski nakazuje plebanom oryginały aktów składać do archiwum katedralnego lub pobliskiej kolegiaty; synod łucki r. 1726 każe składać do kancelarii biskupiej, a synody warmińskie z lat 1610 i 1726, oraz płocki z r. 1733 - do archiwum biskupiego, synod zaś wrocławski r. 1641 - do archiwum konsystorza. Synod kijowski z r. 1762 szczegółowo opisuje skład archiwum kapitulnego i środki ostrożności, zabezpieczające całość archiwum. Arcybiskup, metropolita, dostojnik kościelny, będący nietylko biskupem swojej djecezyi, ale mający nadto pewne zwierzchnictwo nad biskupami djecezjalnymi całej prowincyi kościelnej, którzy w stosunku do swego arcybiskupa nazywają się w prawie kanonicznem jego sufraganami. W języku greckim każde miasto stołeczne jakiegoś kraju, lub narodu, zwane było *metropolis*. Stąd biskup takiego miasta, przewodniczący biskupom całej prowincyi, zwany jest metropolitą i ma pierwsze krzesło na soborach czyli zjazdach biskupich. Nazwa arcybiskupów ukazuje się poraż pierwszy w wieku IV po Chrystusie. Odkąd zaczęto i drugorzędnym kościołom dawać nazwę metropolij, ze względu na założone przez nie kościoły, wypadało więc wtedy pierwiastkowych metropolitów wyróżnić od tych nowych i stąd weszło w użycie nazywanie ich prymasami, exarchami (*exarcha*) i arcybiskupami (*archiepiscopus*). Gdy w wieku XVII zwyczaj odbywania synodów zaczął upadać, wówczas i prawa jurysdykcyjne arcybiskupów, od synodów prowincjonalnych zależne, zostały w zawieszaniu, a te, które dawniej

sami wykonywać mogli, zwolna przeszły do papieża. Próby powrócenia arcybiskupów do dawniejszej rozległej jurysdykcji papieże: Pius VII i Leon XII odrzucili. Oznaką godności metropolitalnej, łączącej arcybiskupa ze stolicą apostolską, jest paljusz, którego żaden biskup używać niema prawa, oraz krzyż podwójny, który podczas uroczystości może arcybiskup zakaż przed sobą nosić.

Arcybiskup gnieźnieński w Kościele używał praw metropolity, prymasa i legata, nie nazywając się nigdy metropolitą, ale zawsze arcybiskupem; w kraju zaś był pierwszym senatorem, pierwszym księżciem i wicekrólem (*interrex*), a obowiązki te i godności z biegiem czasu pozyskał. Dytmar w swej kronice powiada, że cesarz Otton III, ustanawiając r. 1000 arcybiskupstwo gnieźnieńskie, poddał całe biskupstwa polskie, jednocześnie fundowane: w Kołobrzegu na Pomorzu, w Krakowie i Wrocławiu; najdawniejsze zaś biskupstwo polskie, dotąd całą tę ziemię obejmujące, t. j. poznańskie, pozostawało jeszcze pod władzą arcybiskupa magdeburgskiego. Później różnymi czasy do metropolii gnieźnieńskiej Weszły biskupstwa: krakowskie, kujawskie, płockie, poznańskie, łuckie, wileńskie, żmudzkie, chełmińskie, inflanckie i smoleńskie, a dawniej: lubuskie, sambieńskie, pomerańskie i kamińskie na Pomorzu; warmińskie tylko bezpośrednio Stolicy apostolskiej ulegało. Arcybiskup gnieźnieński używał nad swymi sufraganami wszystkich praw, służących metropolie: potwierdzał biskupów, wybieranych pierwotnie przez kapituły, konsekrował ich lub wybory te unieważniał, sam obsadzając wakujące stolice (Theiner, Długosz, Olszowski). Nowo konsekrowani biskupi składali mu przysięgę wierności, której formułę z r. 1448 podał Olszowski. Wizytował ich djeceże, śledztwa o ich życiu i gorliwości prowadził, kapituły karcił, Synody prowincjonalne powinien był co trzy lata zwoływać. Kazimierz Jagiellończyk odebrał kapitułom prawo wolnego wyboru biskupów, a odstąpił już nie arcybiskup gnieźnieński, ale Stolica apostolska potwierdziła wybór króla. Drugą godnością kościelną było dostojęństwo prymasa państwa, biorące początek w wieku XIV (ob. Prymas).

Arcybiskup krakowski. Gdy po śmierci króla Mieczysława II, nazwanego przez historyków Gnuśnym, napad czeski na Wielkopolskę i Gniezno, a następnie reakcja pogańska zburzyła w tej prowincji całą organizację kościelną, Kazimierz Odnowiciel, zasiadłszy potem na tronie, pragnąc obsadzić stolicę biskupią w Krakowie, wysłał upatrzonego na tę katedrę kandydata, opata tynieckiego Aarona, po sakrę do Kolonii, w zamiarze wyjednania dla niego godności metropolity w Polsce z siedzibą w Krakowie. Aaron przeto jako biskup, był z kolei piątym z rzędu biskupem krakowskim, lecz nie arcybiskupem gnieźnieńskim lub krakowskim, ale wogóle polskim z siedzibą w Krakowie. Arcybiskupstwo Aarona datuje się z czasów, gdy Kazimierz Odnowiciel w Wielkopolsce jeszcze nie mógł przywrócić organizacji kościelnej; właściwie zatem arcybiskupstwa krakowskiego za doby Piastów nie było, ale był czas za Kazimierza Odnowiciela, kiedy arcybiskup polski mieszkał nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie i to dało później powód do mniemań, że istniało w XI wieku arcybiskupstwo krakowskie i do polemiki historycznej w tym względzie (Kętrzyński, Abraham).

Arcybiskup lwowski. Kazimierz Wielki, przyłączywszy Ruś Czerwoną lubo pobudował tam wiele kościołów, nie ustanowił jednak całej hierarchii łacińskiej na

Rusi, jak to twierdził w swojej historii Naruszewicz. Zaszczył ten - jak się wyraża Bartoszewicz - dostał się jego następcy Ludwikowi Węgierskiemu, który upraszał Grzegorza XI o urządzenie tam Kościoła. Papież ten zesłał r. 1375 na miejsce komisję, złożoną z biskupów polskich, którzy postanowili arcybiskupstwo halickie i nowe trzy biskupstwa: przemyskie, włodzimierskie i chełmskie i te pod jego władzę oddali. Długosz pierwszego arcybiskupa zowie Jakóbbem, ale Bartoszewicz twierdzi, że był nim najprędzej Antoni. Władysław, książę Opolski, namiestnik Rusi, nadał arcybiskupom halickim miasteczko Tustań i zwrócił się do Rzymu z prośbą, ażeby katedrę metropolitalną z Halicza przeniesiono do Lwowa, jako do miasta znacniejszego i bezpieczniejszego. Halicz - mówił - jest bez murów i zbyt oddalony, a położony blisko Tatarów. Czasy zresztą zmieniły się; Kazimierz Wielki był pogromcą Tatarów na Podolu i oswobodzicielem Rusi podolskiej od pogan, więc choć w kilka lat po jego śmierci, Halicz w r. 1375 wydawał się jeszcze dość bezpiecznym, ale za Ludwika niebezpieczeństwo powiększało się. Od roku 1375 sześciu arcybiskupów siedziało kolejno w Haliczu, szóstym z rządu był sławny Mikołaj Trąba; siódmy, Jan z Rzeszowa, został pierwszym arcybiskupem lwowskim od r. 1416. Na tej katedrze siedzieli mężowie tak znakomici i uczeni, jak Grzegorz z Sanoka, Jan Długosz i Jan Dymitr Solikowski. Oprócz trzech djecezyj z r. 1375 (przemyskiej, włodzimierskiej i chełmskiej), później pod władzę duchowną arcybiskupa dostały się jeszcze: kamieniecka, kijowska i bakońska czyli wołoska, przyłączona z pod metropolią gnieźnieńską przez synod prowinc. r. 1621, który biskupowi bakońskiemu i w synodach miejsce po biskupach inflanckich. Natomiast djecezia włodzimierska (późniejsza łucka) przeszła z prowincji lwowskiej do gnieźnieńskiej. Miał tedy arcybiskup lwowski 5 suffaganii, ale z tych wołoska była tylko *in partibus* w sprawach duchownych podlegał prymasowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i był obowiązany przybywać na synody prowincjonalne, przez prymasa zwoływane, lubo przez wzgląd na odległość miejsca, tak on jako jego sufragani i ich kapituły, byli dispensowani od osobistej bytności i sprawy swoje mogli załatwiać tam przez posłów. Arcybiskupi lw. zwoływali synody niezmiernie rzadko i o dwóch tylko takich zjazdach (z lat 1532 i 1564) dochowały się bliższe wiadomości. Ponieważ dochody biskupów łacińskich na Rusi, a również i arcybiskupa lwowskiego były wogóle nader szczupłe, aby mógł przeto godność swoją odpowiednio piastować, wolno mu było trzymać jakie opactwo lub prepozyturę, a gdy rezydował u boku króla, wypłacano mu za to ze skarbu koronnego złotych 500, co konstytucja r. 1576 przyznała jemu, jak również i innym uboższym biskupom Rusi.

Arcybactwo. Stowarzyszenie osób w zamiarach religijnych lub miłosiernych wzięło się po polsku bractwem, a po łacinie *confraternitas*. Jeżeli kilka takich bractw złączy się w jedno, przybierają wtedy nazwę arcybractwa, czyli archikonfratemii.

Arcybactwo Miłosierdzia w Krakowie założone zostało w d. 7 października 1584 r. u św. Barbary, przez wiekopomnej pamięci księdza Piotra Skargę, jezuitę, później kaznodzieję Zygmunta III. Zadaniem tego bractwa, w połączeniu z Bankiem pobożnym (ob.), jest niesienie pomocy dla biednych, bez względu na ich wyznanie religijne. Przy bractwie tern była t. zw. Skrzynka św. Mikołaja, czyli

fundusz ze składek, zbierany na wsparcie lub posagi dla ubogich, a uczciwych dziewcząt. Do siostr i braci zapisaly się imiona: Tarnowskich, Zebrzydowskich, Lubomirskich i Firlejów. W r. 1595 wpisal się w poczet bractwa król Zygmunt III z całym dworem, senatem i duchowieństwem, i domy bractwa od podatków uwolnił. W r. 1588 Sykstus V, papież, zatwierdził ustawy tej instytucji, która będąc najszlachetniejszym wyrazem miłości chrześcijańskiej, już czwarty wiek niosąc skuteczną pomoc, zmniejsza brzemień niedoli i ociera łzy cierpienia w ukryciu. Królowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut i Jan III, przywileje bractwa zatwierdzali. Senat wolnego miasta Krakowa w r. 1817 zreorganizował je zupełnie, stosując dawne ustawy do nowych potrzeb. Odtąd Arcybractwo Miłosierdzia wzrasta i rozwija się ciągle, mając swoje siedlisko, t. j. izbę posiedzeń, Bank pobożny i dwa sklepy na przechowywanie fantów, zastawionych przez ubogich, w gmachu własnym przy ul. Siennej. Wspiera ono ubogich wstydzących się zebrać, bez względu na wyznanie, zwłaszcza wdowy, wyposaża 5 uczciwych dziewcząt corocznie, oporządza sieroty, wychodzące z domu podrzutek, opłaca chorym lekarzy i lekarstwa, utrzymuje 4 uczniów rzemieślniczych i t. d. Na wóz krakowskiego zaprowadzone zostały bractwa miłosierdzia w czasach Rzplitej po wielu bardzo miastach i miasteczkach koronnych i litewskich, a nawet po wsiach. **Arcybractwo Męki Pańskiej**, założone zostało r. 1595 w Krakowie, przy kościele oo. franciszkanów, przez Marcina Szyszkowskiego, kanonika katedralnego krakowskiego. Członkowie jego zadawali sobie najostrejsze pokuty, a mianowicie: podczas sejmów, na intencję, aby się spokojnie odprawowały i szczęśliwie kończyły, w czasie obchodu po siedmiu różnych kościołach biczowali się, również na intencję całej Rzplitej, aby ją Bóg za przyczyną błogosławionej Salomei od Turka zabezpieczyć raczył i t. d. Starsi tego bractwa, w towarzystwie księdza i dozorujących chorych, co kwartał odwiedzali więźniów, niosąc im pociechę religijną i wsparcie. Oprócz tego obowiązkiem bractwa było starać się o złagodzenie kary dla uwięzionych przez wyjednanie im przebaczenia zwierzchności lub strony pokrzywdzonej. To uwalnianie więźniów odprawiano z pewną uroczystością religijną, która na umoralnienie winowajców zbawienne wpływała.

Arenda, arenta, arendarz, nazwa ze średniowiecznej łaciny, oznaczająca dzierżawę i dzierżawcę. Ten, co brał majątek w dzierżawę, zwał się arendarzem lub arendatorem. Później gdy nazwa arendarza zesza już tylko do dzierżawiących karczmy i młyny (zwykle Żydów), dzierżawcę dóbr ziemskich zwano posesorem. Kontrakty arend ziemskich bywały zwykle trzyletnie, jako odpowiednie trójpolowemu systemowi dawnych gospodarstw. Dobra ordynacyi margrabiów Myszkowskich pozwolił sejm r. 1649 zaarendować do lat sześciu. Arendowne kontrakty ze skarbem królewskim, na ekonomje np. malborską i rogozińską, zatwierdzone były przez sejm r. 1667. Prawa polskie mało stanowiły o arendach, pozostawiając wszystko zwyczajom różnych okolic. Forma tylko arendy została przepisana jeszcze w statucie Zygmunta I z r. 1523. Jeżeli wieś puścił nie dziedzic, ale tylko starosta lub dożywotnik, to ze śmiercią puszczającego arenda się kończyła i arendarz mógł swoich strat dochodzić tylko na majątku osobistym zmarłego. Był zwyczaj, że w razie wypłacania arendy z góry za trzy lata,

dzierżawca potrącał sobie za drugi rok procent roczny, a za trzeci - dwuletni. Na arendarzów i zastawników stanowiono oddzielny podatek. Arendy cel i myt nie mogły być trzymane przez Żydów. Statut litewski o arendzie jako najważniejsze to stanowił, że kontrakt mógł być prywatny i tylko przez trzech świadków ze szlachty podpisany. Jeżeli zabudowania dworskie uległy klęsce ognia, który przyszedł ze wsi, czyli jak mówiono był powiestny, to zwykle dzierżawca zastrzegł sobie w takim razie odbudowanie kosztem dziedzica. Pisarze nasi uwiecznili piórem typy takich np. „arendarzy” (Żydów dzierżawiących karczmy), jak Jankiel w Panu Tadeuszu. Lud polski zachował arendarza w pieśniach weselnych, ponieważ jest stary zwyczaj, że drużyna weselna w powrocie od ślubu wstępuje do karczmy, gdzie podejmuje weselników arendarz.

Arjanie. Nazwa tej sekty religijnej wzięła swój początek od Arjusza, żyjącego w wieku IV po Chrystusie przebytera w Aleksandryi, który nie uznawał bóstwa Jezusa Chrystusa i dogmatu Trójcy Świętej. Pierwsze ślady aijanizmu w Polsce przypadają na r. 1546, a do głównych i pierwszych krzewicieli tej sekty należeli Piotr Griezka z Goniądza, Podlasiainin, tudzież Stankar. Że nie uznawali Trójcy Św. więc nazywano ich pospolicie antitrynitarzami. Za wpływem Jerzego Bladraty, Leljusza Socyna i Piotra Statoijsa, arjanizm zagnieździł się około r. 1560 w Małej Polsce. Wyznawali go lub sprzyjali mu: Moskorzewscy, Arciszewscy, Wiszowatowie, Niemnyczowie, Przypkowscy, Gosławscy, Niemojewscy, Lubienieccy, Morskowscy, Oleśnicy, Stadniccy, Tarłowic, Taszycy, Czaplircowie, Sienińscy i inni. Najświeższe czasy dla aijanizmu w Polsce przypadają na ostatnie 25-lecie wieku XVI. Staraniem Jana Sienińskiego, wojewody podolskiego, który wprzód był kalwinem, a potem chwycił się arjanizmu, powstały w Sandomierskiem miasteczku Rakowie szkoły arjańskie, zbor i drukarnia. Sieniński ogłosił Raków jako przytułek wszelkich reformatorów i narodowości, ręcząc każdemu za bezpieczeństwo osoby, zachowując największą równość w pożytcu, wzajemną pomoc i braterstwo, skutkiem czego członkowie sekty arjańskiej nazywali się „braćmi polskimi”. Mała miejscina zawrzała niepospolitym ruchem apostołów i wyznawców sekty, zbiegających się tutaj z całej Polski i zagranicy. Szkoła rakowska, obsadzona uczonymi profesorami, liczyła po 1000 uczniów, drukarnia Stemackiego tłoczyła tu mnóstwo dzieł i broszur treści polemicznej. Aijanie nazywali Raków „Atenami polskimi”, a panowała tam zupełna wolność myślenia, wierzenia i pisania. Po śmierci głównego ich mistrza Socyna, od którego zaczęto nazywać ich socynianami, wyszedł w Rakowie r. 1605 katechizm socyniański, przetłómaczony niebawem z polskiego na język niemiecki i łańciański, a ustalający zasady wyznania. W Litwie Mikołaj Radziwiłł (Czarny), wojewoda wileński, stryj królowej Barbary, z początku podobno luteranin, potem kalwin, został przed śmiercią aijaninem. Inni różnowiercy na zborze pińczowskim r. 1558 uznali sektę antitrynitarzy za bezbożną i heretycką. Dysydenci litewscy, zjechawszy się na swój synod w Brześciu litewskim, potępił także Piotra z Goniądza, który przybył apostołować arjanizm na tym synodzie. Arjanie znowu na zborze w Mordach na Podlasiu r. 1563 potępił wszystkich różnowierców, wierzących w Trójcę Świętą. Sejm zebrany w Parczowie r. 1564 uchwalił wypędzenie z Polski cudzoziemców, wyznających aijanizm, ale prawo to pozostało

na papierze. W r. 1627. pospólstwo zburzyło arjański zbor w Lublinie. Sejm w r. 1637 uznał za rzecz słuszną i konieczną wywołać wyznawców sekty arjańskiej z kraju. Nie wykonano wprawdzie tego postanowienia, jednakże zbor, szkoła i drukarnia rakowska w roku 1638 upadły. Zmariała wkrótce i szkoła w Kisielinie, w której, po upadku rakowskiej, ogniskował się ruch umysłowy aijanów. Gdy za Jana Kazimierza nastąpił najazd szwedzki, a Karol Gustaw, król szwedzki, był jednym z głównych orędowników protestantyzmu w Europie, aijanie polscy popelnili ciężki błąd polityczny, stanawszy po stronie najazdu i Karola, który, jak wszystkim było wiadomo, pracował nad planem rozbioru Rzplitej. Jenerał szwedzki Wirce, stojący załogą w Krakowie, miał głównych doradców z arjanów, którzy spełniali j ego wszelkie tajemne zlecenia, wysyłani do Prus, Szlaska i Węgier. Lubieniecki, Stegmon i Szlichtyng w pismach swoich dotyczyli Jana Kazimierza, który też, przystępując do odebrania Szwedom Wataszawy, w czerwcu r. 1656 „słub solenny uczynił wypędzenia aijanów z Polski”. Jakoż, po wyparciu Szwedów z granic Rzplitej, sejm warszawski z r. 1658 wypędzenie aijanów uchwalił, pozostawiając tylko trzy lata czasu na wyprzedanie dóbr dla tych, którzy nie zechcą wyrzec się swojej sekty. Konstytucja z r. 1659 termin wydalenia się arjanów z kraju skróciła do lat dwóch, licząc od 10 lipca r. 1658. Pod naciskiem konstytucyi z r. 1658, niektórzy aijanie przeszli pozornie na protestantyzm lub katolicyzm. Znaczna liczba wyznawców sekty udała się na Szlask, gdzie nawet w latach 1661 i 1663 odbywała synody. Niekórzy wyemigrowali do Niderlandów, Palatynatu i Prus. W Palatynacie wyznaczył im elektor na mieszkanie miasteczko Mannheim, skąd jednak, z powodu żarliwej propagandy swej nauki, już nie przez katolików, jak w Polsce, ale przez władzę protestancką w roku 1666 zostali wydalen. Wielu, przyjąwszy katolicyzm i pozostawszy w kraju ojczystym, wyznawało skrycie zasady swojej sekty przez kilka pokoleń, czego dowodem jest ponawianie prawa względem arjanów w latach 1668, 1733 1764.

Arjańskie groby. Ponieważ wyznawcy sekty arjańskiej nie mogli być grzebani na cmentarzach katolickich, mieli więc grobowiska oddzielne i stąd lud polski prawie wszystkie mogiły i dawne cmentarzyska pogańskie nazywał później grobami lub mogiłkami arjańskimi, tak jak dawne zamczyska - zamkami królowej Bony. W prawdziwych grobach arjańskich pod Pińczowem, które rozkopywał Tadeusz Czacki, każdy zmarły miał w ręku tabliczkę z napisem: *Scio cui credidi* (wiem, w com wierzył). U boku, w butelce dobrze zatkaney, zachowywano opis żywota zmarłego. Grób arjański (lubo nie ma na to dostatecznych dowodów, czy był istotnie arjańskim), odkopany r. 1837 na przedmieściu Wesoła pod Krakowem, naprzeciw klasztoru karmelitanek, zawierał trzy trumny, wyżłobione w kłodach drzewa nakształt koryt, wylane żywicą i wyki ej one sukmem, a pokryte płaskim wiekiem. Pogrzebani mieli na głowie czepce jedwabne, w jakich chadzał kr. Zygmunt I, siatka przytwierdzona była do paska z sukna grubego, oszytego aksamitem. Pod suknią zwierzchnią z ostrej wełnianej tkaniny, w kształcie opończy, mieli jedwabne żupany, ściągnięte nad biodrami paskiem jedwabnym czarnym, naszywanym czarną siatką.

Arkabuz, harkabuz, arkabuzik, najdawniejsza strzelba ręczna do prochu, z której strzelano, oparłszy ją na podpórce, zwanej hakiem. Sama nazwa razem z bronią

przyszła do Polski z Europy zachodniej; arkuź bowiem po hiszpańsku zowie się podobnieź *arcabuz*, po niemiecku *Arkebusier* (z francuskiego). Włoskie nazwy: *arcobugio*, *archibuso* - niektórzy wywodzą z łac. *arem* - łuk i włos. *bugio*, *buso* - dziurawy, więc niby: łuk dziurawy. Zasłużony badacz naszej wojskowości Konstany Górski powiada, że w r. 1364 arkuź nie nadawał się jeszcze do użycia w boju, miał bowiem łufę tylko półtora stopy długą, wskutek czego doniosłość i celność strzału była bardzo słabą. Ale od początku XV wieku zaczęto wyrabiać arkuźy o łufach na 3 do 4 stóp długich, dobrze osadzonych w łożu i z kolbą wdół spuszczoną, tak że można było ją przykładać do oka i na cel naprowadzać. Ulepszono także zamek i zastosowano go do użycia knota, zakładanego w dziobek kurka, który za pociągnięciem cyngla spadał na panewkę i udzielał ognia prochowi, na niej podsypanemu. Arkuź ważył fantów kilkanaście, a kule, które w XVI wieku ważyły od 1/16 do 1/20 funta, donosiły najwyżej kroków 300 do 400. W Polsce, gdzie cudów dokazywała osobista odwaga rycerstwa konnego, uzbrojonego w szablę i kopję, arkuźy piechoty nie miały nigdy takiego znaczenia, jak np. we Francji, gdzie oddawały wielką usługę, np. w bitwie pod Pawjār. 1525. To też używano ich u nas mało, może i dlatego że były bronią kosztowniejszą, a w piechocie służyli ludzie ubożsi. Tarnowski w swoim „*Consilium*” powiada: „pieszy (piesi) naszy bląhą strzelbę mają, bo arkuź mało, jedno podłe rusznice”. Mamy przykład, że w rocie pieszej polskiej r. 1569, złożonej ze 189 drabów, na 138 strzelców tylko czterech miało „arkuźy”. Do bitwy przeznaczano na każdego arkuźera po 2 funty prochu. W r. 1546 kosztował arkuź w Krakowie 52 grosze ówczesne. Statut litewski powiada: „Zakazujemy przy dworze hospodarskim (książęcym) z broniami chodzić, zwłaszcza z rusznicą, z harkabuzem”. Książd Wysocki w Żywocie św. Aloizego wyraża się: „Dla synaczka kazał narobić arkuźików, dzialek”. W wierszu Kazim. Auszpurgięra z r. 1674 p. n. Histoija o jedenastu tysiędach dziewic czytamy:

Stoją w kirysach cni kawalerowie:

Usarze dzielni i arkuźowowie.

Zdaje się, że już w XVI wieku zaczęły i niektóre rodzaje jazdy używać ulepszonych arkuźów, bo czytamy wprawdzie znacznie późniejszą wzmiankę: „Dojazdy ciężkiej należą arkuźyrowie, którzy arkuźów czyli muszkietów do boju używają”. Arkuźerami nazywano pewien rodzaj rajtaryi, zniesiony w r. 1670, jak to widzimy z następującej uchwały sejmowej tegoż roku: „Rajtajapod tytułem arkuźerów, jako milicją w Polszczę mniej potrzebną i owszem Rzpłitej dobrom ciężką, powagą sejmu tego, *exnunc* zwijamy i otdąd więcej jej nie zaciągając obiecujemy oprócz samej gwardyi naszej, w której oficerowie szlachta polska i W. X. Lit. być powinni”. (*Fol. leg.* t. V, fol. 74).

Arkan, z tatarskiego *argan*, pętle, zadzierzg, postronek z włosów końskich, który zarzucają przez głowę na szyję koniowi tabunowemu, aby go schwylić. Koń spłoszony zaciąga się sam w tę pętlę, a krew zatrzymana przez to w naczyaniach mózgowych, przysparwia go o zawrót tak że pada. Wtedy Tatarzyn lub Kozak zakłada mu prostą uździenicę na głowę, wskakuje nań i zaciąwszy nahajką, puszcza się na nim w step i poty hasa, aż go zupełnie zmęczy. Powróciwszy, przywiązuje do pala i zostawia, a koń, odzyskawszy nieco sił i chcąc się urwać, ciągnie tak

mocno za sznur, że zwykle znowu krew zalewa mu mózg i pada na ziemię. Bywają wypadki, że konie tabunowe zabijają się, nie dając się oswoić. Dzicz tatarska chwytala arkanami jeńców polskich, a powiązawszy w łyka, uprowadzała w jasyr do Krymu. Rycerstwo polskie smycze i sznury do wiązania jeńców nazywało także arkanami. A i na Mazowszu można było widzieć chwytanie „koni arkanem, mianowicie na jarmarku w Łowiczu konie tabunowe ukraińskie lapią arkanami w ogrodzeniu, aby do kupca podprowadzić. Przez Ukrainę przeszedł arkan do języka polskiego i wszedł oddawna w użycie piśmienne. Wacław Potocki w wieku XVII pisze:

„Trzech nieprzyjaciół arkanem strzynożywszy, królowi przyprowadził”.

Jabłonowski mówi znowu:

Kmieć i szlachcic w arkan idzie społecm,

Matki z córkami dostają się w łyka.

Na Pokuciu był taniec ludowy, zwany arkan. Trzymają się w nim za paś jedno za drugim, tworząc długi łańcuch pływających taneczników. Naprzód żwawo jak młode konie, spragnione bystrego biegu, z pogardą deptają ziemię, potem zwiżając i rozwijając swe koło w szybkich obrotach, różne mu nadają postaci.

Arkasz, potrawa z mleka. Łukasz Gołębiowski, wyliczając potrawy z nabiału, pisze:

„Arkasz, galareta mleczna, czyli mleko i cytryna w koszyczkach, zaprawione wodą różaną”. Autor mniejszej książki zanotował od sędziwych gospodyń na Podlasiu, sięgających pamięcią w. XVIII, że arkasz przyrządzano następującym sposobem: 6 jaj, razem żółtka z białkami, bije się mocno i wlewa do kwarty słodkiego mleka, które gotuje się na twarożek, odcedza z niego przez sito serwatkę, a twarożek „odciska” i przykłada na sicie półmiskiem dla ścięku i ochłodzenia, potem kraje w paski i polewa kwaśną, niebitą tylko rozmiśnianą z cukrem i cynamonem, śmietaną.

Arkusz, z łac. *arcus*, łuk. Arkusami nazywano w ogrodach pańskich łuki na końcu ulic niekiedy robione, niby bramy.

Arlekin, z włoskiego, śmieszek, błazen teatralny, osoba konieczna w dawnej komedii włoskiej, zwanej *commedia dell'arte*, gdzie sami aktorowie dany przedmiot rozwinąć w grze improwizowanej byli obowiązani. Arlekin jest szczytkiem mimów starożytnych. W XVIII wieku z komedią włoską przeniesiono go do Francji, gdzie został w owej epoce narodową osobą w teatrze francuskim. Panowie polscy w tymże wieku, naśladowując w zabawach swoich wzory cudzoziemskie, wprowadzili arlekinadę do polskiego kuligu. Więc u możniejszych, z pierwszych sani wyskakiwał do dworu arlekin kuligowy z trzepaczką i śpiewał, skacząc: Hej, kulig! kulig! kulig! Stąd Polacy zaczęli w XVIII stuleciu nazywać „arlekinadą” niestosowny do wieku i powagi ubiór, teatralne giesta i zachowanie się.

Armata, harmata z łac. *armata* - uzbrojona. Karłowicz powiada, że w żadnym języku, prócz polskiego, nie znalazł wyrazu tego w znaczeniu działa. Ale i w polskim „armata” oznaczała dawniej wogóle „amunicję, wojsko, artylerię, armję, flotę morską. Knapski objaśnia armatę jako „wojsko wodne”. Kromer pisze: „Król do Litwy, według potrzeby, żywności i armaty posłał”. Paprocki: „Henryk przyrzekł Polakom armatę na morzu chować”. Że wyraz ten pierwotnie wszelkie

wojsko czyli armję oznaczał, dowodem tego to, co pisze Strykowski: „Dwa tysiące okrętów armaty wodnej im odjął”. „Starszy nad armatą” zwał się także „armatnym koronnym” lub „armatnym litewskim”, a później generałem artylerji koronnej lub litewskiej. Armata oznaczała najpierw wszelką broń w znaczeniu zbiorowem, a dopiero za panowania Sasów utarło się nazywanie dział pojedynczych armatami. (Ob. Działo).

Arsenał. Nazwy: francuska i hiszpańska *arsenał*, włoska *arsenale*, pochodzą od wyrazu arabskiego *darsana*, znaczącego warsztat okrętowy, dom fabryczny, majsternię. W dawnej Polsce składy broni i amunicji po miastach obwarowanych i po zamkach nazywane były cekauzami (ob. Cekauz). Dopiero w XVIII wieku pojawia się u nas nazwa arsenału, pod którym zaczęto rozumieć ludwisamię czyli działolejnię z domem, przeznaczonym na skład dział, lawet i wszelkiej amunicji dla artylerji. Sejm czteroletni zastał arsenał w nieszczególnym stanie. Arsenale koronny obejmował armat 78, do których Małachowski, marszałek sejmu, darował 12, Stanisł. Potocki, jenerał artylerji - 24, a Potocki, starosta olsztyński - 6. Arsenale Wiel. Ks. Lit. był jeszcze skąpiej uposażony, bo miał tylko od króla Stanisł. Augusta dział 8, od Sapiehy, jenerała artylerji - 12, a od Szymona Kossakowskiego - 2 działa. Podajemy tutaj rysunek dawnego arsenału gdańskiego, stojącego wśród miasta z dwiema wieżycami po rogach. Dalej następują cztery rysunki arsenału warszawskiego, zdjęte z natury w r. 1828 - 9 przez Piwarskiego, jednego z najlepszych ówczesnych rysowników w Warszawie i wydane p. t.

„Wnętrza zbrojowni warszawskiej w IV-ch farbnych tablicach, zrysował i wydał J. Piwarski, Konser. Gabinetu Rycin przy Bibl. Publ. Warsz., Profes. Szkoły Przygotowawczej od Instytutu Politechnicznego, 1829.” Album to dedykował Piwarski Ignacemu Ledóchowskiemu, pułkownikowi artylerji Królestwa Polskiego, dyrektorowi arsenału warszawskiego, kawalerowi legii honorowej. Przy organizowaniu wojska polskiego po r. 1815, urządzono główny arsenał składowy w Warszawie, dla wszystkich rodzajów broni, w gmachu oddzielnym, z frontem zwróconym do ul. Długiej, a bokami do Przejazdu i Nalewek. Oprócz zwyczajnej broni - jak się wyraża Władysław Bentkowski - „z wielkim smakiem ułożonej, w głównej sali zachowywano zabytki szacowne, a między innymi - lance ułanów polskich ze szwadronu Kozietulskiego, zdobywców wawozu Somo-Sierra w Hiszpanii. Rysunki Piwarskiego przedstawiają: 1) Widok zewnętrzny. 2) Sałę środkową (str. 74). 3) Sałę jazdy (str. 75) 14) Sałę piechoty (str. 76).

Artes liberales, dosłownie po polsku - sztuki wyzwolone, znaczyło dawniej prawie to samo, co dziś sztuki piękne, które przydomek „wyzwolonych” przybrały od czasów kiedy się z korporacyjnych ograniczeń cechów rzemieślniczych w wiekach średnich wyzwoliły. Stało się to naprzód we Włoszech, potem w Niemczech i Francji. U nas do pierwszych, którzy zerwali z cechami, należą malarze: Czechowicz i Szmuglewicz.

Artykuły hetmańskie. W wieku XVI hetmani wielcy koronni stanowili i ogłaszały artykuły prawa wojskowego, które nazw. „artykułami hetmańskimi”. Prawo to, za Zygmunta III ostatecznie uporządkowane i przez sejm warszawski r. 1609 potwierdzone, składało się z dwóch części: pierwsza obejmowała w 33 artykułach, przepisy dla wojska w czasie służby polowej, druga, zawierająca artykułów 37,

dotyczyła porządku obozowego, pochodu i bitwy. W pierwszej znajdujemy, między innymi, zabezpieczenie własności mieszkańców kraju przed grabieżą żołnierstwa; np. ryb chowanych zabierać wzbroniono pod karą szubienicy. Pojedynki zakazane, „bo żołnierz ma być mężny przeciw nieprzyjacielowi Rzplitej, a nie przeciw swemu towarzyszowi”. Z regulaminu obozowego widzimy, że gdy u hetmana pierwszy raz zatrąbiono, każdy winien był konie gotować, za drugim zatrąbieniem siodłać i zaprzęgać, za trzecim - ruszać ze swego miejsca. Z kobiet tylko żony żołnierzy mogły mężom swoim w obozie towarzyszyć; toby obca kobietę podał za swą żonę, będzie w przęgierza osmagany i z wojska wywiecony. Po wytrąbieniu hasła ognie mają być pogaszone. Stawianie szubienicy było obowiązkiem szynkarzy i przekupniów. Rzecz znalezioną każdy odnieść winien w ciągu 24 godzin do sędziego, którego sługa zawieszał ją na słupie przed namiotem hetmańskim. Wszelkie nieczystości każdy głęboko zakopywać był winien. Gdy jeden wóz w marszu ugrzązł, poprzedni i zadni ratować go musieli. Psów prowadzić z sobą w obozie i zajęcy gonić nie było wolno. Kto robił szkodę w zbożu bez potrzeby, odsiadywał karę „na kole”. Kto puszczał postrachy między wojsko, od czi był odsądzony. Kto zabierał szynkarzom i przekupniom żywność lub targnął się na urzędnika hetmańskiego, który ich dozorował, gardłem był karany. Bawienie się łupem w czasie boju karę śmierci pociągało. Kto jeńca pojmiał, winien go był oddać hetmanowi.

Artykuły marszałkowskie. Czuwanie nad bezpieczeństwem miejsca, w którym przebywał majestat królewski, było głównym obowiązkiem marszałków wielkich koronnych. Marszałek na tern stanowisku był ministrem policyi i miał władzę sądową bardzo wielką. Konstytucja z r. 1678 zatwierdziła prawo, które stanowiło jurysdykcję marszałków i nosiło nazwę „artykułów marszałkowskich”. Artykułów tych było 20: w1-m z nich jest mowa o zwadach, hałasach i rozruchach ulicznych; w 2-m o zakazie noszenia broni buntowniczej w miejscu rezydencji królewskiej; w 3-m o meldowaniu cudzoziemców, zwłaszcza w porze sejmu; w 4-m ustanowione były kary za dobywanie broni, policzki, zasadzki i t. d. Artykuł 5-y przepisywał ostrożność od ognia i gotowość ratunkową; 6-y dozwalał muzykę tylko po domach i przy wjazdach przedniej szych senatorów, a zabraniał publicznego grania na trąbach; 7-y zalecał „przystojną uczciwość” względem posłów cudzoziemskich i ich ludzi; w 8-ym była mowa o imaniu awanturników przez warty marszałkowskie; w 9-m o karaniu nieskromnej czeladzi panów; w 10-m o bezpieczeństwie i opiece dla Turków, Tatarów, Żydów, cudzoziemców, ludu pospolitego i miejskiego; w 11-m o gospodach dla senatorów i posłów; w 12-m o wypędzaniu włóczęgów, kosterów, oszustów i złodziei, oraz karaniu ich różgami pod przęgierzem. Artykuł 13-y mówił przeciw robieniu drożyzny przez przekupniów; 14-y nakazywał zamykać szynkownię o godzinie 8 wieczorem; 15-y zabraniał krzywdzić kupców i kramarzy; 16-y przestrzegał miar i wag; 17-y określał obowiązki cyrulików; 18-y i 19-y przepisywały przyzwoitość i kary za uchybienia w sądzie marszałkowskim. Artykuł ostatni ordynował kary na białogłowy nierządne. Wogóle prawo marszałkowskie było surowe i tylko, dzięki łagodności charakteru narodowego, nie ciężyło nigdy na spokojnych i uczciwych mieszkańcach.

Artyllerja, Artyllerja polska. Wyraz francuski *artillerie* ukazuje się w wieku XIV

we Francji, a następnie rozpowszechnia się w całej Europie. *Artelharria* zwano wóz wojenny i przyrząd do rzucania pocisków (niekoniecznie za pomocą prochu), później - wielkie działo. Najdawniejsze wiadomości o użyciu armat w Europie pochodzą z r. 1326 we „Włoszech, z r. 1340 we Francji i z r. 1346 w Niemczech. Polska była wówczas na drodze wszechstronnego postępu i rozwoju, nie zatem dziwnego, że Długosz mówi o działach, używanych przez Kazimierza Wielkiego w roku 1366 przy oblężeniu Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Jan z Czarnkowa, kronikarz polski z owego wieku, opowiada, że podczas oblężenia Pyzdr przez stronników księcia mazowieckiego Ziemowita r. 1383, puszkarz Bartosza Kosteckiego wystrzałem z działa, przebił dwie bramy miejskie i przyprowadził o śmierć plebana z Biechowy, który stał na placu miejskim, przypatrując się bitwie. Skutkiem tego poddała się załoga, uzyskawszy wolne dla siebie wyjście z armatą, kołmi i wszystkimi rzeczami. Widzimy z tego, że w Pyzdrach roku 1383 „wielka strzelba” była już w użyciu po obu stronach, a więc musiała być w Polsce dosyć upowszechniona i chociaż rodzaju ani nazwy jej nie znamy, ale o pewnej sile pocisków pojęcie mieć możemy. Długosz, mówiąc o obleganiu zamku wileńskiego r. 1390 przez Witolda, podaje, że książę Towciwił, brat Witolda, ugodzony z zamku kulą działową, poległ i w kościele wileńskim pochowany został. W wojnie z Krzyżakami r. 1410 mieli Polacy armaty i pod Grunwaldem i po tej bitwie pod Marjenburgiem (Malborkiem), gdzie puszkarz polski tak dobrze wycelował z „bombardy” do filaru w sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu chybił, za co się mszcząc, Krzyżacy, pewnego dnia wypadli z zamku, kilka dział polskich zagwoździli. Pod Łuckiem r. 1431 działa, zwane tarasnicami, ułatwiły Polakom przeprawę na drugą stronę Styru. Od pocisków armatnich runęło wtedy w Łucku kilka wież i znaczny kawał muru. Roku 1433 oblegając Chojnice, Polacy z dział ogromnej wielkości strzelali potężnie i czynili wylomy. Były też działa w robocie i przy oblężeniu Stargardu i Chojnic r. 1466, a puszkarz Jan Czech za umiejętne ich użycie został starostą chojnickim. Jan Olbracht w swojej wyprawie do Mołdawii prowadził parę dział olbrzymich, z których pod jedno zaprzęgano 40, a pod drugie 50 koni. Obok nich ma liczną artylerię lekką, złożoną z tarasnic, haubic i szrubnic, towarzyszących wojsku na łożach dwukołowych. Cała ta artylerja, podczas powrotu do Polski po nieszczęśliwej wyprawie, pozostawiona była we Lwowie, a niejaki Dobiesław sporządził spis jej dokładny, któremu wiadomość tę zawdzięczamy. Pod Orszą. 1514 działają armaty wprawdzie dość jeszcze niekształtne, ale wywierające bardzo skuteczny wpływ na los bitwy polowej. Na wojnę pruską kazał Zygmunt I sprowadzić z cekaustu krakowskiego 8 kartaunów i 2 notszlangi, które czynnie się przyłożyły do zdobycia Kwidzyna i Hollandu. Ponieważ sztuka artyleryjska z Włoch i Francji dostała się najpierw do krajów niemieckich, a stamtąd do Polski, pierwsi więc artylerzyści, czyli jak ich u nas nazywano - „puszkarze”, musieli być w Polsce Niemcy, jak w Niemczech Włosi lub Francuzi. W wieku XVI polscy puszkarze mieli już sławę powszechną. Bitwy pod Orszą (1514) i Obertynem (1532), gdzie kierował artylerią „starszy nad armatą” Staszkowski, herbu Bogojija, pokazują, że o zastosowaniu artylerji do miejsca i czasu miano już bardzo zdrowe pojęcia. Następnie wstawili się w tej sztuce Mikołaj Firlej i Kościelecki. Pod Janem Zamojskim w Inflantach, zadziwiał

Niemców i Francuzów sztuką puskarską Paweł Piskowski. Lanie dział za Zygmunta I odbywało się tylko w Krakowie, gdzie król ten pod Kurzą Stopą przy Wawelu założył ludwisarnię i arsenał czyli cekauz wystawił. Ludwisarzy za Zygmunta I mieszkało wielu w Krakowie. Pomiędzy nimi najznakomitszym był Hans Behem, ten sam, który dzwon największy w Polsce, nazwany Zygmuntem, odlał. Był to brat europejskiej sławy odlewacza z Norymbergii Sebald Behema. Król, ceniąc go wysoko, kazał dla niego dom wystawić w Krakowie. Za Zygmunta Augusta widzimy ludwisarnię w Lwowie i Wilnie. Ludwisarzem tego króla w Wilnie był Szymon Bochwic, Młyn prochowy znajdował się pod Krakowem w Czujewicach, zapewne siłą rzeczki Prądnika pomaszany. Niektóre działa i moździerze dochodziły olbrzymich rozmiarów. Stefan Batory, który był wielkim znawcą sztuki wojennej, wymyślił jakieś rozpalone kule, po 200 funtów wazące. Archelia znaczyło dawniej to samo, co artylerja. Mamy dzieło: „Archelia albo artilleria, t. j. fundamentalna informacja o strzelbie i o rzeczach, do niej należących i t. d., przez Diego Uffana po hiszpańsku napisana, a przez Jana Dekana przetłumaczona, w Lesznie u Daniela Vettelesa 1643 r.” Ważne i ciekawe to dzieło należy dziś do wielkich rzadkości. Tłumacz, mieszczanin z wielkopolskiego Leszna, przypisał je Władysławowi IV, a naczelną ryciną przedstawia portret tego króla. Dzieło ozdobione jest mnóstwem rycin, wyobrażających działa i przybory do nich, a nierobionych w Polsce, jak świadczą podpisy niemieckie i francuskie. Z Archelii obeznać się można dokładnie ze stanem artylerji w XVII wieku. Z konstytucyj sejmowych w latach 1637, 1638 i 1641 uchwalonych, widzimy, że pod wyrazem „armata” rozumiano nie działa pojedyncze, ale całą artylerję. Był więc „starszy nad armatą koronną” czyli „generał artylerji”, byli oficerowie armaty. „Armatą” nazywano nawet flotę morską i wszelką broń. w znaczeniu zbiorowym, mówiono o przechowywaniu armaty w cekauzach, o dozorcę armaty Wiel. Ks. Litewskiego. Trzy największe zbrojownie królewskie (w Krakowie, Tykocinie i Wilnie) liczyły razem około 500 dział, których liczba znacznie się potem powiększyła, gdy za Zygmunta III zdobyto w Smoleńsku 300 armat. Na każdym zamku, gdzie znajdowały się armaty, utrzymywano odpowiednią liczbę puskarzy, a w wielu zamkach także i kamieniarzy do obrabiania kul kamiennych. Oprócz artylerji królewskiej, istniała w Polsce artylerja miejska. Nie tylko Kraków, ale Lwów, Poznań, i inne miasta posiadały pewną liczbę dział i broni wszelkiej, oraz zapasy amunicji do obrony swych murów. Lwów pod względem armaty równał się z Krakowem, a może nawet go przewyższał, narażony bowiem na napady tatarskie, tureckie i kozackie, sam bogaty i handlowny, stał się wierną i nieustraszoną strażnicą Rzplitej od wschodu. Magnaci polscy, budując zamki i fortece, miewali także własną artylerję. Zamość Zamojskich w Koronie, a Lachowicze Sapiechów na Litwie, należały do fortec pierwszorzędnych. Zamki pograniczne Rzplitej zaopatrzone były w pewną liczbę dział, kul, prochu, saletry, siarki, ołowiu i różnych narzędzi artylerjskich. Przełożonym nad artylerją i puskarzami, czyli, jak wówczas mówiono, „starszym armatnym”, był za Stefana Batorego Bartłomiej Ostromięcki, tytułowany po łacinie *termentorum praefectus*, który był wynalazcą jakiejś maszyny piekielnej. Do owych czasów był powszechny w Europie zwyczaj najmowania prywatnych furmanów z końmi pod armaty w czasie pochodów

wojennych. W Polsce pociągano niekiedy do tej powinności sołtysów. Na wyprawę zaś r. 1580 kazał Batory zakupić dla artylerii swojej 306 koni, aby mieć sprzężaj własny, w czym uprzedził Wielkiego Elektora brandenburskiego, o którym Niemcy piszą, iż pierwszy w Europie wpadł na myśl zaprowadzenia sprzężaju skarbowego pod działa. Przy armatach znajdowali się zawsze na wojnie: kowal, ślusarz, kołodziej i stolarz, każdy z kilku pomocnikami, również kopacze czyli saperzy, do czego najczęściej piechoty lanowej używano. Gdzie było można, przewożono działa na statkach wodą, np. na wojnę inflancką w latach 1601 i 1602 spławiano z Krakowa po Wiśle i Narwi do Tykocina, skąd razem z działami z cekauzu tykocińskiego wieziono przez Wilno do Inflant. Siarkę i saletrę zakupowano w Krakowie, Lwowie, Jarosławiu, Lublinie i prowadzono do Wilna, gdzie były młyny prochowe. Wogóle przy ówczesnym stanie zaludnienia, produkcji spożywczej, braku poczt i przy złych drogach, każda wojna i wyprawa wymagała daleko więcej poświęceń, trudów, pracy i energii, niż dzisiaj. Wyrobem prochu, laniem kul i przysposabianiem niektórych zapasów wojennych zajmowali się także mnisi po klasztorach. Bielski doradzał nawet, żeby w razie wojny do obsługi armat werbować braciszków zakonnych. Po świetnych czasach Batorego, artyleria za Zygmunta III podupadła. Dopiero dźwignął ją i rozwinął Władysław IV. Sejm r. 1637 uchwalił na potrzeby artylerii nową kwartę, czyli opłatę kwarty zdwojonej. Zarząd zaś poruczono Pawłowi Grodzickiemu z tytułem „starszego nad armatą”. Grodzicki był fachowo wykształcony kosztem Sieniawskiego w Holandii i całkowicie odpowiadał swemu stanowisku. W roku następnym takiegoż przełożonego otrzymała artyleria litewska w osobie Mikołaja Abramowicza. Władysław IV nadał całej artylerii organizację wojskową i przepisy pod nazwą „artykułów” (ogłoszonych r. 1634 w obozie pod Smoleńskiem). Miejsce po Grodzickim zajął, wezwany przez króla Władysława, wsławiony w służbie holenderskiej na obu półkulach ziemi, Krzysztof Arciszewski, uważany za wynalazcę pontonów czyli mostów łodziowych ulepszonej konstrukcji. Po Arciszewskim urząd generałów artylerii sprawowali ludzie zdolni i wykształceni w swym zawodzie, jak Zygmunt Przyjemski, Paweł Grodzicki, Frohmold i nareszcie Marcin Kącki. Generałem artylerii litewskiej za Jana Kazimierza był Judycki. W bitwach pod Kircholmem, Klusznem, Smoleńskiem, Beresteczkiem, Chocimem, Żórawnem, Wiedniem i wielu innych, artyleria polska przyczyniła się do świetnych zwycięstw. Pod koniec XVII w. stała jeszcze ona na równi z artylerią państw europejskich. Kraków posiadał 57 dział rozmaitych. W zbrojowni lwowskiej r. 1692 było 22 armaty, 14 moździerzy, oprócz dział, stojących w basztkach miejskich. Sporo armat znajdowało się w Lubomli, Malborgu, Pucku, Białej-cerkwi, Stryju, Drohobyczu, Samborze, Trębowli, Zamościu, Brodach, Jarosławiu, Przemyślu i Haliczu, gdzie nawet odlewano działa i kule. Atoli z początkiem XVIII wieku przysłała na artylerję polską klęska, która odrazu pogrzyżyła ją w upadku. Waleczny Kącki. był już starcem sędziwym, gdy Karol XII, korzystając z rozdrożenia narodu za Augusta II Sasa i Leszczyńskiego, ogłosił z machin i narzędzi wszystkie ludwisamie polskie i razem z najpiękniejszą szmą działami uwiózł do Szwecji, a resztę dział, gdzie je tylko znajdował, prochem kazał rozsądzić. Po tym ohydny rozboju, w artylerii Rzplitej pozostało wszystkich armat przeróżnego gatunku

tylko 265 i moździerzy 19. Pierwszy początek ku odrodzeniu artylerii dał Henryk hrabia na Ocieszynie Bruhl, minister Augusta II, generał infanterii i fachowy artylerzysta. Zaczął on reformować i porządkować artylerię podług najnowszych wzorów. Dopiero atoli za Stanisława Augusta dzwignięto z gruzów działolejnie warszawska, która, założona przez Władysława IV, obrócona była w perzynę przez Karola XII. Robota szła dość pilnie i r. 1775 Rzplita miała już 41 dział z spiżu, polowych, nowego systemu, 12- 6- i 3-funtowych. W r. 1791 Rzplita posiadała w swej artylerii wszystkich dział 329. W r. 1794, przy oblężeniu Warszawy w czasie wojny kościuszkowskiej, korpus artylerii polowej liczył artylerzystów na baterjach, w arsenale, ludwisami i w pułkach, działających w polu, razem ludzi 3204. Prócz tego w artylerii fortecznej w Kamieńcu 441, w Częstochowie 175 i Krakowie 143. Waleczny generał artylerii, poeta i republikanin Jasiński, znany z wypadków w Wilnie, poległ wtedy podczas szturm Suworowa do Pragi. W r. 1781 wyszło obszerne 3 tomowe dzieło Józefa Jakubowskiego, kapitana i profesora artylerii koronnej p. n. Nauka artylerii zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu Artylerii Narodowej, z rozkazu i nakładem Jego Król. Mci do druku podana, w Warszawie, w drukarni XX. Missyonarzów. Dzieło odznacza się pięknym drukiem i naj staranniej szem wydaniem, nie ustępującem tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Autor usiłuje wprowadzić do artylerii całą terminologię narodową. Tom 1-szy, o 483 stronicach, traktuje o prochu i armatach, z dodaniem 21 pięknie rytych „plansz” i dwóch szczegółowych indeksów. Tom 2-gi, o 514 stronicach z takimiż indeksami i 18-tu planszami, traktuje o moździerzach, granatnikach, szturmakach, podkopach, atakowaniu i obronie fortec. Tom 3-ci, o 326 stronicach i 28 planszach, traktuje o przyborach, narzędziach i budowlach, z dodaniem wyczerpującego „słownika artylerycznego”. W słowniku tym znajdujemy twierdzenie, że słowo artylerja pochodzi z łac. *arte tollere* i że dlatego to dawniej pisywano „artollerya”. Z rycin tomu ostatniego podajemy dwie, przedstawiające: „Sposób wprowadzania armaty na górę bardzo przykrą” (str. 79) i „Sposób spuszczenia armaty z góry bardzo przykrej” (str. 80). Mamy także pod ręką inną książkę, wydaną w Warszawie r. 1826 p. n. „Zasady roztawiania dział czyli użycie artylerii z wojskiem w polu”, z niemieckiego na język ojczysty przez Karola Stolzmana, porucznika artylerii, przełożone. Pułkownik Konstanty Górski, znany autor dwóch cennych dzieł: Historja piechoty i Historja jazdy polskiej, opracował przed zgonem swoim i Historję artylerii polskiej, oczekującą na ogłoszenie drukiem.

Arus, harus, aras, haras - tkanina; bywała wążka, zwana cynkaturą, od której sztuki postanowiono r. 1703 cła gr. 9, i szeroka, od której cło było podwójne. Jest o harusie wzmianka i w instruktarzu celnym litewskim. W gwarze ludu harasówka znaczy tasiemka czerwona, którą wieśniacy krakowscy i podolscy opasują kapelusze, zawiązują koszulę pod szyją i t. d. J. Karłowicz twierdzi, że wszystkie formy tego wyrazu pochodzą od miasta franc. Arras, w którym pierwotnie tę tkaninę wyrabiano.

Arynga, formuła, rota, stale używana przy pisaniu pewnych aktów, umów, a nawet przy ustnych przemówieniach. Wyraz używany w średniowiecznej łacinie, a potem w mowie polskiej do ostatnich czasów. Pochodzi od wyrazu włoskiego *aringo*,

znaczącego: szranki, miejsce ściśle wyznaczone na turnieje, gonitwy, przemowy, to, co łacinnicy nazywali *forum, concio*. Były więc aryngi na: kontrakty, pozwy, prośby, rewery, obligacje i przemówienia. Na sejmie piotrkowskim r. 1523, kr. Zygmunt I potwierdził aryngi, przepisane do rozmaitych aktów inskrypcyjnych (czyli umów, zobowiązań) i procesowych.

Aspekt, (z łac.) konstelacja gwiazd na niebie, służąca do wróżby astrologom - dobry lub zły znak, który oni z ciał niebieskich, zwłaszcza co do przedsięwzięć, tłumaczyli. Aspekty księżyca są: now, pierwsza kwadra i t. d. Spiczyński w swoim zielniku pisze: „Gdy się księżyc przez szóstą część nieba oddala, zowiemy to aspekt szestny, względ szestny; gdy przez czwartą część - aspekt czwarty, czwarty, kwadrę; przez trzecią część - aspekt trzeciak”.

Asper, aspreol, aspergil. W kuchennej łacinie średniowiecznej nazywano wiewiórkę *asperiolus*, że zaś przy niedostatecznej ilości obiegowej monety w kraju lesistym, książęta przyjmowali wówczas podatki w skórkach wiewiórczych, popieliczych i kunich, więc skórki takie nazywano aspergilami, a w skróceniu asprami, aspreolami. Zwyczaj ten pobierania podatku w skórkach futrzanych musiał ustać z początkiem XIV wieku, kiedy za Waclawa, króla czeskiego i polskiego, napłynęła do Polski moc pieniędzy czeskich (szerokich groszy pragskich, liczonych na kopy); ale wytworzyła się później w narodzie tradycja, która jako podanie do naszych czasów przetrwała, że pierwotne pieniądze były w Polsce skórzane. Do rozszerzenia tego błędnego podania mógł się zresztą przyczynić i Gwagnin, który powiada: „Az do czasów Waclawa, monarchy czeskiego, po wszystkiej Sarmacyi państwa Koronnego, z zwierzęcego rzemienia pieniądze robiono, i one jak dziś srebrne tak drogo ważono. Przedtym niż monetę wynaleziono, asprów i innych skórzanych pieniędzy w Moskwie używano”.

Naruszewicz, w *Historji narodu polskiego*, tak znów tę bajkę tłumaczy: „Drobne pieniądze chodziły pod nazwiskiem asprów czyli aspreolów, dla koloru białego w czystym srebrze. Te zapewne aspry utworzyły skórki wiewiórcze, aspreolami w łacińskim nazwane”. Należy jednak wiedzieć, że i w Turcji krążyła kiedyś moneta, zwana *asper, aspr* lub *mina*.

Assawul, jessawul, znaczy u Kozaków porucznik, czyli to samo co w chorągwiach, hussarskich lub pancernych znaczył namiestnik, dowódca oddziału z kilkunastu ludzi konnicy. Naruszewicz w *historji Chodkiewicza* pisze: „Wódz kozacki otoczony był grupem setników i assawulów”. W *Vol. leg.* oznaczony jest wóld w wojsku zaporoskiem dla assawuły hetmańskiego po zł. 30, dla assawulów pułkowych po zł. 20, a w setniach po zł. 10. „Komisarzowi naszemu posłuszni będą assawułowie, pułkownicy, setnicy, jako i całe wojsko kozackie” (*Vol. leg.* III, 928). Kozacy wzięli tę nazwę wprost z języka tatarskiego, w którym jessawul, jessaul znaczy dowódcę małego oddziału konnego. Stąd potem na Podolu i Wołyniu polowego dozorcę, strażnika w dobrach prywatnych nazywano „asawułą”. **Assessor** (z łac. *assideo*, siedzieć przy kim, współsiedzieć), oznacza zasiadającego w sądzie, współsędziego, współławnika. Assessor skrzynkowy był to subaltem sądowy przy sądach ziemskich, szlachcic, mało co wyższy godnością nad woźnego. Obowiązkiem jego było ściąganie kar czyli win sądowych do skrzynki czyli kasy sądowej. Na wyborach sejmikowych, marszałek i assessorowie, wykonawszy

przysięgę, zapisywali kreski i projekta do laudów (ob). W koronie byli oni obieralnymi. W Wielk. Ks. Lit. pierwszy senator przewodniczył sejmikowi, czterech zaś urzędników ziemskich po nim idących było assessorami i ci po wykonaniu przysięgi zapisywali głosy. Od r. 1766 marszałkowie wieley koronni przybierali assesorów do sążenia spraw o zbrodnie i wykroczenia pod bokiem króla, t. j. w jego rezydencji popelnione. Assessorowie pod przewodnictwem marszałka wielkiego koronnego, a w razie jego nieobecności, marszałka litewskiego, a gdy obu nie było, to nadwornego, sprawowali w ostatniej instancji sądy marszałkowskie w miejscu, gdzie król mieszkał lub czasowo przebywał. Sądom tym ulegały wszelkie sprawy, dotyczące porządku i bezpieczeństwa publicznego.

Assesorja, ob. Sądy assesorские, zadwome.

Assysta, Asystencja do mszy, z łac. *adsisto* - stoję obok. Assystą zwano w kościele polskim poczet, orszak, towarzyszący osobie dostojnej, np. biskupowi lub kapłanowi, przy obrzędzie jakimś. W języku liturgicznym, odprawiać nabożeństwo z asystą, znaczy z diakonem i subdiakonem, w dalmatyki przybranymi. Wyrażenie: biskup przy mszy asystuje, znaczy, że jest obecny czy to w pierwszej stalli chóru, czy też na tronie; a ta obecność jego znać się powinna asystencją, nie zaś asystą. Asystencją też nazywa się obecność proboszcza przy ślubie małżeńskim. Ogier w opisie swojej podróży do Polski r. 1635, t. j. za Władysława IV, powiada, że gdy kanclerz mszę odprawiał, asystowało mu do niej pięciu księży bogato ubranych i około stu szlachty polskiej i sług domowych. Podczas podniesienia i przy *Agnus Dei*, kobiety wychodziły z ławek i otaczały ołtarz.

Astrolog i **Astrologja**, z grec. *astron* gwiazda i *logos* mowa, nazwa nauki, która zajmowała się przepowiadaniem przyszłych losów ludzkich z biegu ciał niebieskich. Sztuka przepowiadania przyszłości należy do najdawniejszych i zarazem najpóźniej uprawianych. Widzimy ją przed tysiącami lat w starożytnym Egipcie i Chaldei, jak również dziś w postaci horoskopów i t. zw. planet, sprzedawanych przez kramikarzy na jarmarkach i odpustach ludziom nieoświeconym - a poniekąd iw postaci spirytyzmu. Dawni królowie i księżęta prawie wszyscy mieli swoich astrologów, których radzili się w ważniejszych okolicznościach. Alfons X kastylski uprawiał gorliwie astrologię, Karol V sprowadził astrologów z Włoch, a sławny Michał Nostradamus był astrologiem Katedry Medycejskiej. I teologowie protestancy ulegali obłędowi astrologicznemu, np. Melanchton, który był stanowczym przeciwnikiem systemu Kopernika, w astrologii zaś był zamilowany. Gdy raz odwiedził przyjaciela swego Melandra i zobaczył w kołyse niemowlę, postawił mu zaraz horoskop, prorokując, że podobnie jak ojciec, będzie bardzo uczonym i dojdzie do wysokich godności naukowych, na co Melander z uśmiechem odparł: „Filipie, przecież to dziewczyna”. Tycho Brahe hołdował astrologii, a nawet wielki Kepler ze stawiania horoskopów czerpał środki swego utrzymania. Z królów polskich cenil astrologię Zygmunt August, a akademja krakowska dlugi czas z niej słynęła. Profesor astronomii w akademii krakowskiej miał obowiazek corocznie skladać „kolegom większym” kalendarz, z przyłączeniem praktyki astronomicznej, czyli prognostyku astrologicznego t. j. przepowiedni stanu pogody, wyprowadzonych z

różnego położenia planet, coś tak niby w rodzaju późniejszego o cztery wieki Falba. Brudzewski jednak i Kopernik uchronili się od mrzonek astrologicznych, a w ogólności kult astrologii mniej się krzewił w Polsce, niż w zachodniej Europie. To też Jan Tenacjusz w kalendarzu na r. 1592, utyskuje, że astrologia „najbardziej w naszej Polsce jest nazbyt wzgardzona i potłumiona”, a Jan Latosz, w kalendarzu na r. 1599, mówi, że „teologia i astrologia są dwie największe na świecie nauki, lecz też najwięcej prześladowań cierpią”. Co do astrologii miał słuszną opinię, bo i sam za nieziszczony przepowiednie był nieraz wyśmiewany i słyszeć musiał nieraz wesołe drwiny Polaków, którzy gwiazdomistrzów, gwiazdowiewszczyków i astrologów nazywali także „astrołgarzami”. Właściwie już nauka Kopernika zadała astrologii cios stanowczy, skoro bowiem ustaliły się pojęcia, że ziemia nie jest środowiskiem wszechświata, a ciała niebieskie nie dlatego istnieją, by jej służyły, wiara we wpływ gwiazd na losy ludzi rozwiać się musiała. Gusta jednak i praktyki astrologiczne, pomimo to wszystko, jeszcze w XVIII wieku bardzo były w Europie, a zwłaszcza we Włoszech rozpowszechnione i ostatnie pisma astrologiczne w XIX wieku (np. Pfaffa *Astrologie* r. 1816 i *Der Stein der drei Weisen*, r. 1821) ukazały się nie u nas. Złotousty Skarga, w jednym ze swoich kazań, taką daje definicję astrologów: „Astrologowie biegi miesięcy rachują, przyszłe przygody wiedzieć chcą”. To wyrażenie, że „biegi miesięcy rachują”, odnosiło się do sztuki układania kalendarzów, w której jedynie astrologów uważano za biegłych. Sława akademii krakowskiej pod tym względem rozchodziła się po całej Europie; za wielkich astrologów uchodzili: Latosz, Rogalski, Herka z Kurzelowa, Wojciech z Krainy, Jan z Płońska, Mikołaj z Szadka, Bernard z Krakowa i inni. Kalendarze, przez nich układane, rozchodziły się nie tylko po całej Słowiańszczyźnie, ale i po Niemczech, pełne wszelkiego rodzaju przepowiedni. Królowa Bona nie tylko zasięgała rad najsławniejszych astrologów, ale i sama trudniła się odgadywaniem przyszłości. Nadwornym astrologiem jej syna, kr. Zygmunta Augusta, był Fox, akademik krakowski. Jeszcze w w. XV Marcin z Żorawic, lekarz kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, dał fundusz na katedrę astrologu, w akademii krakowskiej. Mówiono, że Jan Brożek, który w r. 1619 został profesorem astronomii, jako astrolog przepowiedział zamach na życie Zygmunta III. Astrolog Władysława IV miał upominać odjeżdżającego do Francji królewicza Jana Kazimierza aby się strzegł Francuzów, co uważano potem za przepowiednię dwuletniego uwięzienia królewicza polskiego we Francji. Jan Latosz i Bernard z Krakowa zostawili dwie broszury, dające dokładne pojęcie, czem była ówczesna astrologia. W języku naszym pozostały dotąd z owych czasów odpowiednie wyrażenia, np.: urodził się pod dobrą gwiazdą, - przyświeca mu dobra gwiazda, - gwiazda szczęścia, - z pod ciemnej gwiazdy, - zgasała jego gwiazda. Mniemano też powszechnie w narodzie, a wiarę te dotąd lud zachował, że w chwili zgonu każdego człowieka spada z nieba jego gwiazda.

Astrych, jastrych, posadzka ceglana. „W łacinie średniowiecznej *astracum* - był to bruk, klepisko i powała czyli pułap, na którego deskach dawano także glinianą „polepę”. Karłowicz utrzymuje, że nazwa strychu domowego powstała nie z niemieckiego *Strich* ani *Streich*, bo wyrazy te w znaczeniach, swych nie mają z nim wspólności, ale z astrychu. Świtkowski w Budownictwie powiada, że „w piekarni

podłoga może być z gliny, w pralni zaś z jastrychu dobrze wypalonego”. Klepisko bowiem gliniane rozmięka od rozlewanej wody, ale cegła dobrze wypalona nie ulega zniszczeniu. Kasper Miaskowski w Rytmach swoich mówi o tańcach:

«A po długiej kurzawie astrychy skropiwszy».

Przypomina to piszącemu niniejszą dwór stary dwór zlotoryjski na Podlasiu, w którym duża sień. Środkowa wyłożona była ceglami kwadratowymi tej powierzchni co dwie cegły zwyczajne, dobrze wypalonymi, bo służyły kilku pokoleniom. Gdy w jesieni włóścianie zlotoryjscy, odprawiający wesela, przychodzili do dworu gromadą z „korowajem”, tańczyli w tej sieni wieczorem, a wówczas (tak jak pisze za Zygmunta Miaskowski) „po długiej kurzawie astrychy skrapiano”.

Ataman, attaman, hetman kozacki (ob. Hetman), tak zwano na Ukrainie i wójtów po wsiach i miasteczkach, a na Podolu niższych oficjalistów wojskich w rodzaju karbowych i włodarzów przez dwór wybieranych, którzy, odebrawszy dyspozycję od ekonomy wieczorem na dzień jutrzejszy, zawiadamiali rano poddanych włóścian, jaką i gdzie mają wykonywać robotę.

Atlas, hatłas. Po arabsku *atlas* znaczy gładki, połyskujący, stąd przez Turcję przeszła do Polski nazwa sprowadzanej z Persyi tkaniny jedwabnej, połyskującej, używanej do ubiorów kościelnych, do strojów niewieścich i męskich, na żupany, czapki i hajdawery, a w domach możniejszych na kołdry i obicia do komnat. Polysk tej materji pochodzi z tego, że nitki osnowy i wątku nie przeplatają się nawzajem jak w zwykłych tkaninach, lecz nitka wątku przesakkuje kilka nitek osnowy, skutkiem czego na jednej stronie znajduje się przeważna ilość osnowy, a na drugiej - wątku. Według rejestrów skarbowych Władysława Jagiełły, za 2 łokcie atlasu na rękawy do kryzów króla zapłacono jedną grzywnę. Za Zygmunta Augusta kosztował łokieć atlasu złoty 1 i gr. 4. Pisarze polscy wieku XVI i XVII często wspominają o atlasie. Z powodu wygórowania cen przez kupców zagranicznych, sejm r. 1620 uchwalił: „Za zbytнім podniesieniem towarów i materji przez cudzoziemce, iż koronni obywatelę do wielkich utrat, a Rzplita do zniszczenia przychodzi, *pretium* uchwałał Sejmu terażniejszego postanowiamy, aby aksamitów rozmaitych maści kupcy drożej łokcia nie przedawali nad złotych cztery. Atlasu i adamaszku, nad złotych półtrzecia”. Do atlasu odnosiły się przysłowia: „Nie pomoże atlas, kiedy w brzuch nie natkasz”. „Aksamity, atlasy sławy nie czynią”. Przodkowie nasi mawiali, rozbierając się ze swoich atlasów: „Panie atlas, szanuję was, a przy was i nas”. O przysłowiu „Szkoda czasu i atlasu” jest podanie, że powstało od słów kr. Stanisława Augusta, który, gdy mu po jego koronacji jakiś wierszokleta złożył powinszowanie, napisane na białym atlasie, wiersze wdzięcznie przyjął, ale do ich autora miał powiedzieć: „Szkoda czasu i atlasu, byś się wdzierał do Parnasu.” (Wójcickiego Przysłowia! I str. 13 i t. III str. 70).

Atrament, ob. Inkaust.

Audytor. W wojsku polskiem za czasów wielk. ks. Konstantego, audytorowie pełnili obowiązki sędziów wojskowych i zasiadali w sądach wojennych. Byli pułkowi i dywizyjni. Pierwszych liczone 22, drugich 8, prócz tego był audytor generalny.

Augustjanie, eremici czyli pustelnicy, jak kanonicy regułami św. Augustyna

wywodzą swój początek i swą regułę od św. Augustyna, biskupa hipponenckiego. Do Polski wprowadzeni zostali przy końcu wieku XIII-ego. - Najpierwszy klasztor wystawił im w r. 1265 na Pomorzu, w Chojnicach, Świętopelk książę pomorski. W trzydzieści lat potem Przemysław wybudował im dwa klasztory: w Starogrodzie i Bydgoszczy. Kazimierz Wielki wznosił trzy kościoły dla tego zgromadzenia: w Krakowie r. 1348, w Wieluniu r. 1350 i w Olkuszku r. 1369. Ziemowit, książę mazowiecki, fundował im klasztory wspólnie z Kazimierzem Wielkim: w Warszawie, Rawie i Ciechanowie; Jan Spytek, wojewoda krakowski, r. 1381 w Książu. W w. XV-m fundowano im klasztory: w Pilźnie (r. 1434), w Parczowie (r. 1447) i w Reszlu warmijskim. W wieku XVI przybyły r. 1503 klasztory: w Krasnymstawie, Grodnie i Brześciu litewskim, w r. 1508: w Eleuzymenie, w Podgrodziu (r. 1512), w Czemiczewie na Rusi (r. 1582) i Żydaczewie (r. 1600). W wieku XVII nastąpiło najwięcej fundacyj, bo kilkanaście, a w wieku XVIII już tylko podobno jedna i ostatnia (r. 1770) w Orchówku. Szymon Miszkec, prowincjał augustjanów i kaznodzieja Stefana Batorego, zaprowadził w Polsce (r. 1585) augustjanki, zwane zwykle mantelatkami, którym Jadwiga Kownaszewska, krakowianka, zbudowała klasztor w Krakowie i pierwsza przyjęła habit.

Augustówka. Pod tą nazwą słynęły w XVIII-m wieku dobre szable z fabryk polskich, istniejących w województwie Sandomierskim i Krakowskim, gdzie dobywano i oczyszczano rudę żelazną. Dobroć tych szabel próbowano, obcinając klamki i gwoździe, bez szczyby w ostrzu klingi, czyli, jak po staropolsku nazywano, głowni. Nazwę swoją wzięły augustówki od wrytej na nich cyfry królewskiej Sasów: Augusta II i Augusta III.

Ausznik, znana już w XVIII wieku (a może i dawniej) w kuchni polskiej potrawa z gotowanych pulard, kapłonów lub ryb, w przezroczyściej galarecie, podawana z formy na zimno. Wyraz ten pochodzi zapewne z języka niemieckiego, ale po niemiecku *ausspicken* znaczy naszpikować mięso słoniną i t. p., co z polskim ausznikiem niema związku.

Autorament, auktorament, z łacin, *auctoramentum* - zapłata szermierska. Niegdyś w całej Europie siła zbrojna prawie każdego kraju bywała dwójaka: narodowa i z zaciągów cudzoziemskich złożona. Tak samo było i w Polsce. Uszarze, chorągwie jazdy lekkiej polskiej, kozacy, zwani później pancernymi i petyhorcami, piechota łanowa, a pod koniec kawalerja narodowa i ułani, byłto autorament polski Rzplitej. Do cudzoziemskiego zaś, niekoniecznie z samych cudzoziemców złożonego, ale urządnego na wzór cudzoziemski i mającego oficerów w znacznej części cudzoziemców, należała piechota niemiecka, dragonja, rajtarjana sposób szwedzki, chorągwie węgierskie, janczarskie i artylerja. Za czasów saskich cały autorament cudzoziemski był właściwie saskim.

Aususz, z niem. der *Ausschuss*, brak, przedmiot zbrakowany, - tak nazywano pewien gatunek płótna, snać podlejszego, od którego instruktarz celny litewski cło od sztuki naznaczał. Nazywano tak samo i papier ordynary, do obwijania używany, a *Vol. leg.* stanowią także cło „od papieru podłego do uwijania, alias aususu”.

Ave Mar ja. Pozdrowienie anielskie Najświętszej Panny, którego pierwsze słowo od wieków w Polsce przetłómaczono i Leopolda je przełożył: Zdrowaś Marja. Św.

Lukasz podaje iż modlitwy tej słowa: Zdrowaś łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami - były wymówione przez Gabryła archanioła. Następujące zaś: i błogosławion owoc żywota Twojego, - powiedziane przez św. Elżbietę, żonę Zacharjasza; resztę potem dodał Kościół. Wyrazy: Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznikami, Amen. - już po r. 1500 weszły do modłów publicznych. Wyrazy: teraz i w godzinę śmierci naszej, - użyte były po raz

pierwszy przez braci mniejszych w ich brewjarzu, drukowanym 1515 r.

Awuls z łac. *avulsus* - oderwany, odjęty. Mały, oddzielny folwarczek bez wsi włościańskiej, do większej posiadłości należący. W znaczeniu dawnego prawa: część gruntów nielegalnie oderwana od majątku przemocą sąsiada, lub przez rzekę, która podmulila jeden brzeg, a zrobiła nasypisko przy drugim. Taki nowy ład, wyspę lub kępę zwali prawnicy polscy *avulsio*, a była to własność tego, przy czym brzegu powstała. Na rzekach królewskich czyli publicznych powstała wyspę lub kępę uważało prawo polskie, jak całą rzekę, za własność publiczną. Obowiązek króla odzyskiwania ziem oderwanych od Rzplitej zwał się w mowie staropolskiej „powinnością do reparacyi awulsów”.

Azulewicz, herb polski. Na tarczy w polu czerwonym srebrna strzała, zwrócona beltem w górę. W koronie szlacheckiej nad hełmem, ręka prawa w zbroi po ramię, z mieczem podniesionym w górę do cięcia. Miecz ze złotą rękojęcią i łopotem. Herb ten wraz ze szlachectwem otrzymał za waleczność osiadły w wojew. Trockiem ród tatarski Azulewiczów.

Ażard, czyli renons w grze, oznaczało karty zostawione na ćwika lub pomoc. Kto się na nich zawiódł, płacił przegraną.

Baba, babka. Żaden wyraz w języku polskim nie ma tylu znaczeń różnorodnych, ile baba i babka. Babą zowie się każda kobieta zamężna, zwłaszcza niemłoda; babą lub babką - matka matki lub ojca; babą lub babką, babiarką - kobieta babiąca, akuszerka. - Babą nazywają mężczyznę tchórzliwego, zniewieściałego lub plotkarza, krupnąbabą- skąpego dla domowników. Babami zwą niekształtne posągi kamienne z czasów pogańskich, rzadziej wyobrażające mężczyzn, częściej niewiasty, w postawie stojącej, z rękami trzymającymi na łożądku jakiś przedmiot, podobny do klepsydry, czas mierzącej. Bałwany te znaleziono w wielu miejscowościach, począwszy od Ukrainy aż do morza Azowskiego. Poeta nasz Twardowski, w poemacie o Władysławie IV, opisując zapędzanie się Lisowczyków nad rzekę Obę, opowiada baśń o „babie złotej”, która na słupie magneosowym przeciw słońcu siedzi i, trzykroć zaklinana, odpowiedzi wieszce daje. - „Babą checińską” nazywał lud w Chęcinach posąg kamienny, zapewne także czasów pogańskich sięgający, około r. 1828 z Chęcina do Warszawy przywieziony i w przedsiönku Towarzystwa Przyjaciół Nauk umieszczony. Baba checińska miała na głowie rodzaj czepca czy wieńca z liści i przepasana była nad biodrami liściowym wieńcem, co bardzo przypomina zwyczaj wieńczenia się dziewcząt i przepasywania bylicą przy sobótkach sandomierskich. W Chęcinach (podobno w wodzie) znaleziono drugi posąg, męski, nazwany przez lud „dziadem”; został on około roku 1827 przez Sokołowskiego, mieszczanina checińskiego, zniszczony. -

Baba-jędrą baba-jaga - w baśniach ludowych rodzaj czarownicy, kobiety starej i w najwyższym stopniu złej, swarliwej i mściwej. Babą nazywano dawniej królowę szachową, stąd J. Kochanowski pisze:

«W szachach babie próżno się nawijać w oczy:

I w zad uderzy, w stronę także skoczny».

Babką nazywano pewien rodzaj grubych armatek do strzelania. Nadawano także imię baby pojedynczym wielkim moździerzom; i tak np. w cekauzie zamku tykocińskiego (roku 1603) znajdowały się 4 wielkie moździerze do wyrzucania kul kamiennych 15-calowej średnicy. Moździerze miały swoje nazwy: Dziad, Baba, Witold i Zygmunt. - Babą nazywano kłoc, wystrugany z głową niby kobiecą, który, podług dawnego zwyczaju flisów polskich, na komorach nadrzecznych frycom, t. j. pierwszy raz płynącym, dawano do pocałowania. Zwyczaj ten przeszedł później do bram miejskich, gdzie pierwszy raz wjeżdżający musieli „babę całować”, albo wykupić się od tego. - Baba (do wbijania pałów) - kilko-centnarowy kawał pnia dębowego, okuty żelazem, z uchem u wierzchu, pociągany liną do góry i szybko spuszczały na wierzchołek pała, wbijanego w dno wody. Mechanizm, służący do tego, zowie się kafarem. - Baba - snop obrzędowy podczas żniw. - Baba - pewien przyrząd rybacki u ludu wielkopolskiego. - Babka - na Szląsku austr. znaczy 10 snopków, ułożonych w mendel na polu (co na Podlasiu zowią dziesiątkiem). - W kilku okolicach babką nazywają pewną postać garnka. - Baba, inaczej babi kołacz - znane ciasto z pszennej mąki, wypiekane zwykle do „święconego” na Wielkanoc, a dawniej także i na Zielone Świątki. Baby zaprawiano szafranem, a miały kształt zawoju tureckiego, wypiekane w formach glinianych lub miedzianych, albo w rondlach i formach papierowych. Te ostatnie miewają do dwóch stóp wysokości, zwane są podoiskiem. - Co do gatunku ciasta, to znane były powszechnie: babki parzone, petynetowe, migdałowe, z razowego chleba i trójkolorowe (z ciasta białego, różowego i ciemnego). Drobną szlachta wypiekala baby w garnkach, które do wyjęcia ciasta trzeba rozbijać. - Baba - gatunek gruszek wrześnieowych, dużych, niekształtnych, rozpowszechniony niegdyś i ceniony w sadach polskich, później przez niektórych zwany bonkretami (bonchretien). E. Jankowski przypuszcza, że prawdziwa baba jest gruszką polskiego pochodzenia. - Babą nazywał lud kurę, wysiadującą jaj a, lub kwoczkę z kurczętami (Słownik Mączyskiński z r. 1564). - Baba, stara, gruba sosna w bora, zwykle w dawnych czasach na barć przerabiana. Baba, wiązka grochowin, owinięta w stary worek lub płachtę, służąca do zatykania czeluści w kominie, aby zimno do chaty nie szło, gdy nie znano szczybrów żelaznych. - Baba - rodzaj okrągłej szczotki na długim kij, do omiatania kurzu i pajęczyn w pokojach. - Baba - część kołowrotka, do której przymocowane są pacholki z cewką. - Babka - małe kowadelko żelazne, na którym kosarzy, zwykle rano przed pójściem do roboty, kosi młotkiem klepią. - Babka - drobny pieniądz, szeląg, halerz, - stąd było przysłowie: „nie wart złamanej babki”. - „Ślepa babka” - gra dziecinna, zwana inaczej ciuciubabką mrużkiem, mżykiem. - Baba - nazwa pewnego narzędzia żelaznego u żeglarzy i flisaków. - Baba - rzeczka w Krakowskim poci Olkuszem, zatapiająca kopalnie olkuskie srebra i ołowiu. Stąd powstało przysłowie, że „dwie baby Polskę okradły”, t. j. królowa Bona, która wywozila tyle pieniędzy i skarbów

z Polski do Włoch, oraz rzeka Baba - przez zalanie kopalni. - Baba - ptak błotny (*Pelicanus onocrotylus*), którego Kluk każe nazywać Bąkiem. Baba - nazwa ludowa pewnego gatunku ryb, które, podług Rzączyńskiego, mają się znajdować w jeziorze Charzykowem pod Chojnicą w województwie pomorskiem. - Babka - kowadełko do kosy. - Babka (*Plantago*) - jest naczelnym rodzajem rodziny babkowatych (*plantagineae*), które należą u nas do roślin najpospolitszych. Znane są więc w botanice: Babki większe albo gładkie, średnie albo kosmate, lancetowate, piaskowe, wodne i t. d. Liści, nasion i korzeni babki gładkiej lud używa na leki w licznych chorobach i liśćmi okłada rany. - Babką mianują na Litwie pewien rodzaj bardzo pospolitej i smacznej bedłki, zwanej na Podlasiu i Mazowszy podgrzybkim. W botanice znany jest podbrzeźniak czyli babka (*Boletus scaber* albo *ruffus*). - Babka - na Litwie i Białorusi nazwa owadu *libellula*. - Baba - góra w Karpatach zachodnich czyli Beskidzie, zwana częściej Babią-górą. - Baby - staropolska nazwa grupy gwiazd, zwanych plejadami. - Od wyrazu baba pochodzi mnóstwo nazw wsi, miasteczek i ludzi w Polsce: w najstarszych dokumentach polskich znajdujemy: Babica (r. 1136), Babicy czyli Babice (r. 1238), Babka i Babusza (r. 1254), Babino (r. 1221), Babin-most (r. 1281). Adalberg w Księdze przysłów podaje aż 119 przysłów z powodu wyrazu baba.

Babińska Rzeczpospolita. O dwie mile od Lublina, na trakcie krakowskim, leżała obszerna wieś Babin (w w. XVI i XVII dziedzictwo Pszonków), od której wzięła nazwę Rzeczpospolita Babińska, założona żartobliwie przez towarzystwo wesoło dowcipkującej szlachty. Pierwszymi założycielami tego kółka byli: właściciel Babina Stanisław Pszonka, sędzia lubelski, i Piotr Kaszowski, także sędzia lubelski, dziedzic Wysokiego w Krasnostawskim, obaj uznawani przez współczesnych w życiu towarzyskim za „rąjskie delicje i marcypan”. W roku 1587 wydał Stanisław Samicki swoje *Annales*, w których na str. 395 „ku rozweseleniu czytelnika”, podał opis „Rzeczypospolitej Babińskiej”. Babińczycy - powiada Samicki - wzorowali się na porządku i urządzeniach Rzplitej polskiej. Wybierali dla siebie: senat, biskupów, wojewodów, hetmanów, sekretarzy i t. d. Jeżeli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, niemających związku z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem babińskim; kto się jąkał, rzucił paradokсами lub prawil rzeczy niewiarogodne, tego mianowano mówcą lub kanclerzem. Chępiącemu się z męstwa i odwagi przyznawano godność hetmana albo rycerza pasowanego. Kto celował w kłamstwach myśliwskich, zostawał łowczym. Nominacje wydawano albo zaraz na miejscu podczas wesołej zabawy, albo wysyłało później na piśmie, opatrzwszy pieczęcią woskową. Samicki zapewnia, że te żarty towarzyskie przyczyniały się wielce do poprawy obyczajów wśród młodszych, wyrabiały dowcip, uczyły skromności, że byli między babińczykami tacy wyborni znawcy życia i obyczajów, iż żaden lekarz nie rozpoznałby lepiej ludzkich skłonności, żaden fizjonomista nie poznałby tak dokładnie natury ludzkiej z twarzy, mchów i ogólnego wejrzenia, jak ci ojcowie babińscy. Miejsce zebrań nazywano gieldą (*gelda*), zapożyczony z tej nazwy od gdańszczan. Babińczycy przechwalali się, że posiadają przywileje królów, cesarza, a nawet papieża, zatwierdzające ich Rzeczpospolitą. W roku 1582, kiedy Samicki pisał *Annales* - Kaszowski żył jeszcze, Pszonka zaś już przed dwoma laty przeniósł

się do wieczności. Samicki przytacza nagrobek, napisany wierszem łacińskim temu założycielowi towarzystwa babińskiego, oraz dwie następujące anegdoty: Oto pewnego razu zapytał się Pszonka Zygmunt August, czy babińczycy mają także swego króla, - na co Pszonka miał odpowiedzieć: - „Uchowaj Boże, najjaśniejszy panie, ażebyśmy za twoego życia mieli myśleć o wyborze innego króla; panuj tu i w Babinie”. Król miał się roześmiać i całe otoczenie jego śmiechem wybuchnęło. Druga anegdota Samickiego opowiada, że kiedy raz w pewnym towarzystwie mówiono o starożytnych monarchjach: perskiej, babilońskiej i rzymskiej, jeden z babińczyków zauważył, że Rzeczpospolita Babińska jest starszą od wszystkich innych. Po Samickim nikt nam przez lat 30 nie przekazał żadnych wiadomości o Babinie. Dopiero w r. 1617, gdy syn założyciela Rzeczypospolitej Babińskiej, Jakób Pszonka, wydawał córkę swoją Katarzynę za Mikołaja Stradomskiego, znalazło się dwóch poetów: Bartłomiej Wrześnianin i Jan Kmita, którzy, zwyczajem wówczas powszechnym, wystąpili z panegirykami z powodu tego wesela. W panegiryku Kmity jest kilka nowych anegdot babińskich. Np. jedna opowiada, że ktoś został historykiem babińskim, bo widział dzwon z gliny ilżeckiej, w który jak uderzą w Krakowie, to po ośmiu tygodniach w Rzymie go słyhać będzie. - Inny babińczyk opowiadał o dzikim wieprzu, który mając wybite przez myśliwych oczy, prowadzony był przez swego „syna”, młodego dzika, trzymając się zębami jego ogona. Myśliwy ustrzelił młodemu ogon, a gdy ten uciekł i stary został „z chwostem w pysku”, ujął za ten „chwost” i przyprowadził wieprza do zamku swego, o dwie mile odległego. - Kiedy podstolego Gamyśza ominęło starostwo sandeckie, dano mu wielkorządztwo w Babinie. - Dymitrowski Stanisław, dziad Kmity po kądzieli, widział na Mazowszu bróg ogórków, konia mającego tam głowę gdzie ogon, w Sochaczewie przetak pełen deszczowej wody i welnianą siekiere. Zgodnie z Wrześnianinem, Kmita zalicza do cechu babińczyków „miodopłynnego pisoryma” Kochanowskiego, Reja „w polski rym łacnego”, Trzycieskiego, Paprockiego i Sępa (Szarzyńskiego). Wzmiankuje także o jakichś „rejestrach skarbowych” Rzeczypospolitej, o „prawach porządnych” i o „wakansach”. Wrześnianin i Kmita nadzwyczaj mało uzupełnili opis Samickiego, który pozostawał długo jedynym źródłem do początków Rzeczypospolitej Babińskiej, powtarzany dosłownie przez Hartknocha (r. 1694) i Chwałkowskiego (r. 1696). Dopiero w r. 1818 ksiądz Szaniawski, dowiedziawszy się znacznie więcej o Babinie, czytał o nim na posiedzeniu publicznym Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, czerpiąc treść z aktów babińskich, które do biblioteki puławskiej książąt Czartoryskich dostały się ze Szwecji, gdzie zawiezione przez Szwedów, odszukał Felicjan Biernacki i przywiózł z powrotem. Ks. Szaniawski zakończył swój odczyt wzmianką o podobnych towarzystwach niegdyś we Francji i Włoszech. A i w Warszawie r. 1807 zawiązało się było towarzystwo pod nazwą Betomanie, złożone z Polaków i wojskowych francuskich. „Członki towarzystwa tego zgromadzali się na obiady składkowe”, nosili, jako oznakę, wiązeczkę siana na piersi na wstążce przy guziku, czytali lub deklamowali utwory własne wierszem lub prozą, dowcipnie i wesoło. Jak przedtem Samicki, tak teraz ks. Szaniawski stał się źródłem do mnóstwa artykułów o Babinie, o których słusznie powiada Kazim. Bartoszewicz, że „słabe te kompilacyjki przesadzały się jedynie w superlatywach, przez które

rzplita Babińska wyrastała coraz więcej w opinii”. O popularności jej świadczy tytuł „Pszonki”, nadany dwóm wydawnictwom satyryczno-humorystycznym (Kaczkowskiego r. 1832 i Zienkowicza w Paryżu), jak również i trzyaktowa komedia Wężyka: „I ja też, czyli rzeczpospolita Babińska”. Babin znany był i zagranicą gdzie pisarzem obcym, piszącym o Polsce. W dziełku „*Essai politique sur la Pologne*” 1764 r. znajduje się obszerny opis Babina, wzięty z Samickiego, ze wzmianką o francuskim towarzystwie tego rodzaju, noszącym nazwę *Regiment de la Caotte*. Schmidt w dziełku „*Abrege chronologique de l'histoire de Pologne*” (r. 1763), pomiędzy „*savans illustres*”, umieścił i Kaszowskiego, jako kanclerza babińskiego. Ze Schmidta wziął tę wiadomość Constant d'Orville, a z niego Nougeret. W taki sposób pocziwy sędzia lubelski stał się znanym zagranicą na równi z największymi mężami polskiej nauki i literatury, a rzplita Babińska znalazła w XVIII wieku naśladowców we Francji. Kazim. Bartoszewicz znalazł w bibliotece Czartoryskich broszurę niemiecką z roku 1654, zawierającą opis założonego w Prusiech księżęcych towarzystwa humorystycznego i przedruk niemiecki wiadomości Samickiego o Babinie. Jest to charakterystyczne, że na przekład polski Samickiego nikt się do naszych czasów nie zdobył. Ale po uwielbieniach przyszedł pomalutko czas na krytykę. Już Wiśniewski pisze, iż pierwotne godło babińczyków *ridendo castigo mores* zamieniło się z czasem na *scribimus et bibimus*. Maciejowski w dziele Polska i Ruś (r. 1842, t. IV, str. 439) powiada, że zepsucie obyczajów skazywało także z czasem i to wesołe a stateczne towarzystwo i ci, którzy niegdyś innych wady wyśmiewali, zasługiwali potem sami na naganę. Przed Wiśniewskim i Maciejowskim widział akta babińskie w bibliotece puławskiej Łukasz Gołębiowski. Wreszcie czwartym uczonym, który z nich korzystał, był Stanisław Tarnowski, pisząc barwny artykuł o rzeczyp. Babińskiej, gdy Matejko wystawił swój obraz, przedstawiający babińczyków w ogrodzie Pszonki. Prof. Tarnowski pierwszy zachwiał zbyt zaufanie do humoru i satyry Babina w dmגיע, dłuższej epoce jego istnienia, którą był wiek XVII do r. 1677. „Bawiono się spisywaniem złych czy dobrych konceptów i kłamstw wszystkich facetusów z Korony i Litwy, lubo nie było w tern złej myśli, lecz prosta naiwność”. Nareszcie dr. Stan. Windakiewicz wydał w całości przechowywane w bibl. Czartoryskich protokoły babińskie z lat 1601 - 1677, p. n. „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej według oryginalnego rękopisu”, w tomie 8-ym Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce (Kraków 1895 roku) i w oddzielnej księżce. Na pierwszych kartach „Aktów babińskich” znajduje się: opis rzeczyp. Babińskiej przez Samickiego, wiersz Wrześnianina i najlepszy z tych utworów - wiersz nieznanego autora p. t. *Inclitae Babinensis monarchiae brevis descriptio*. Po nim idzie Rejestr urzędników babińskich, wypełniający resztę księgi. Rozpoczął go prowadzić w r. 1601 Jakób Pszonka, syn założyciela rzeczypolitej. Po jego śmierci w r. 1622, opiekował się księgą zięć tegoż Wacław Zamojski, zanim objął rządy w Babinie ostatni z Pszonków, syn Jakóba, Adam, późniejszy chorąży chełmski i podkomorzy lubelski, zm. r. 1677, na którym się też kończy „Rejestr urzędników babińskich”. Po śmierci Adama przybyły do aktów już tylko dwie zapiski, - wreszcie położył ktoś datę 2 kwietnia 1782 r. - i nic pod tą datą nie umieścił. Widzimy z tego, iż dzieje rzeczypolitej Babińskiej

związane były, ściślej z życiem trzech pokoleń Pszonków: Stanisława, który dzieje te około połowy XVI wieku rozpoczął, Jakóba i Adama. Gdy ze śmiercią Adama wygasł ród Pszonków, zgasła też z nim (r. 1677) Rzeczpospolita Babińska. Cały „Rejestr”, z małym wyjątkiem, jest księgą nominacyj, przeplatanych tylko niekiedy rymem lub anegdotą, nadesłaną przez kogoś lub ustnie w Babinie opowiedzianą. Wogóle mało udzielano wyższych godności, jak nominacyj na arcybiskupów, sufraganów, admirałów i referendarzy spraw cudzoziemskich; za to roi się od kuchmistrzów, koniuszych, rybitwów, łowczych, aptekarzy, medyków, lektorów, piwnicznych i t. d. Jest po jednym lub po paru architektów, konserwatorów, cyrulików, anatomistów, lodowniczych, świadków, ślusarzy, tokarzy, dystylatorów, zegarmistrzów, bankietników, osaczników, karocierów, ogrodników, kapelanów, sędziów, ptaszników, spowiedników i t. d. Jest nawet apostoł, majordomus, kucharz sobotni (postny), raróżnik, spekulant, miodowamik, lazienbnik. Czasem jedna i ta sama osobistość posiadała parę, a nawet i kilka urzędów, „*in Republica Babinensi compatible sunt* dwa urzędy mieć”. A nikt się tak o te urzędy nie ubiegał, jak p. Tomasz Zaporski, skarbnik lubelski, sąsiad Babina, często go odwiedzający. Został naprzód „alfabetystą” i tegoż dnia „antypatistą much” a, niedługo potem przybyły mu godności: łowczego, stawidlarza, stawidlarza starszego cechu kuśnierzy i skrupulanta. Należał mu się jeszcze urząd „skromnisia”, bo gdzie tylko mógł coś „o kobietkach” wtrącić, nie liczył się ze słowami, ani, z obecnością stanu kapłańskiego, przytem wiersze pisywał i do niego rymy układano. Łowiectwo „sobolowe” konferowano Adamowi z Zakliczyna, wsławionemu później pod Cecorą i Chocimem, który, powróciwszy z wyprawy Dymitra Samozwańca, opowiadał, że za Laponją chodzą sobole stadami po kilkadziesiąt tysięcy, a Lapończycy zabijają tylko te, które już mają po trzy lata. Łowczym babińskim został Jerzy Rzeczyński, starosta urzędowski (zginął pod czas oblężenia Zbaraża), za anegdoty o żubrach. Zapiska 109-ta jest o tyle interesująca, że występuje w niej jako narrator Jakób Sobieski, późniejszy kasztelan krakowski, ojciec króla Jana. Pod d. 6 czerwca 1617 r. zapisano, że Jego mość pan Marcin Sypowski został „rufianem i praczką babińską z pewnych przyczyn, których się nie godzi białej płci wiedzieć. A któraby nie wierzyła, że temu urzędowi podolać może, niech da spróbować”. Zuzanna Komorowska „nie wytrwała aby nie miała książ babińskich widzieć”, a więc mianowano ją pacjentką babińską. Michał Stan. Tarnowski, kasztelan sandomierski, na weselu Pszonkowy z Stradomskim pod czas „moderatore m tańców weselnych”. Pani Laskowska widziała taką jabłoń, że na niej dom zbudowano, w którym przyjmowany był król Stefan. Dwaj ostatni autorowie dzisiejsi, piszący o rzczypp. Babińskiej, w poglądach swoich stanęli na krańcowo przeciwnych sobie biegunach. P. Windakiewicz nazywa Babin „kasyne m średnio zamożnej wesolej szlachty”, widzi od r. 1607 „ugruntowaną powagę” Rzeczpospolitej i „swobodny rozkwit idei towarzyskiej przy łagodnym a potoczystym rozwoju weselości babińczyków”. Zapiski, podług niego, „rzucają pęki światła na ówczesne stosunki towarzyskie”, a sam pan Jakób Pszonka „przedstawia rysy indywidualności tęgiej, wykutej jakby kilku energicznymi rzutami z jednej bryły ciosowej”. Przeciwnie, p. Kaz. Bartoszewicz w rozprawie, drukowanej r. 1895 w Ateneum p. n. „Rzeczpospolita Babińska”, streszczając akta

babińskie, przyszedł do wniosków wręcz odmiennych, i dowiódł, że tylko dzięki Samickiemu i jego stosunkom sąsiędzko-wyznaniowym, łączącym go z Piotrem Kaszowskim, Babin pozyskał rozgłos prawie europejski, na który wcale ani pod względem mniemanej organizacji rzeczypospolitej, ani dowcipem babińczyków nie zasłużył. Towarzystw tego rodzaju, co babińskie, było na Świącie i. nawet w Polsce dużo, tylko mało o nich pisano. We Włoszech podobne humorystyczne związki oddawna były znane. P. Windakiewicz przytacza nazwy dwóch takich towarzystw francuskich, które znacznie wcześniej istniały. W roku 1450 spotykamy w Polsce *Fraternitas sacerdotum*, rezydującą w Łańcucie. Stanisław Górski w zyciorysie Krzyckiego mówi o Korybucie Koszyrskim, szlachcicu sochaczewskim, który, należąc do najdowcipniejszych ludzi za Zygmunta Starego, utworzył wesołe towarzystwo hulaszce pici obojga, które podkaszany dowcip w wysokości miało cenie. Za tegoż króla istniało towarzystwo *Sodalitium*, w którym rej wdzili: Dantyszek, poeta, późniejszy biskup warmiński, Jan Zambocki, dworzanie króla i Mikołaj Niepszyc, z kancelaryi królewskiej. Zresztą mieliśmy kilka podobnych do Babińskiej rzeczypospolitych. Wespazjan Kochowski większą kładzie wagę na rzeczpospolitą Waśniowską, wobec której „wszystko fraszka i cieniem” i poświęca jej, oprócz dłuższego wiersza w Lirykach p. t. „Encomium miasta Waśniowa”, dwie jeszcze fraszki p. t. „Waśniów” i „Wotum Waśniowskie”. O miasteczku Kleczewie w Kaliskiem pisze ks. Lewandowski do „Wspomnień Wielkopolski” E. Raczynskiego (r. 1842 - 3): „Od niepamiętnych czasów posiadające pojedynczych wiosek w tej okolicy składają stowarzyszenie, które rzeczpospolitą Kleczewską nazywają”. Znany z dowcipnych wierszy Swiderski, „ex-bocian”, osiadłszy w Krakowskiem, założył około r. 1870 „klasztor bernardynów” i był autorem arcydowcipnych wierszowanych nominacyj na liczne urzędy w tym wesołym „klasztorze”. „Rzeczpospolita Babińska” tę tylko miała wyższość nad innymi, że pozostawiła akta i weszła w ten sposób do literatury i historii życia towarzyskiego, pamięć jej przechowała się także w przysłowia: 1) „Rycerz z babińskiej wyprawy” i 2) „Musiał to słyszeć w Babinie” (gdy kto opowiadał rzeczy nieprawdopodobne).

Babiniec, przedsionek kościelny, w którym baby zebrzące siadają, zwany inaczej kruchtą (od crypta). Mączyński w słowniku swoim łańcisko-polskim, wydany w Królewcu r. 1564 podaje: *Yestibulum templi*, kościelna krukta albo babiniec, jak niektórzy mówią. Przedsionek taki zwykle przytykał do ścian frontowej, przed wielkimi drzwiami, albo znajdował się wewnątrz pod chórem i organami. Kościoły większe miały i. wejścia, a przy nich babinice boczne. Nie wzbrażano zgromadzać się w babinicach: Żydom, poganom i kacerzom dla słuchania Biblii i nauk katechizmowych, wykładanych przez kapłanów. Po ich ukończeniu następował śpiew suplikacyj lub nieszpórów, a gdy się rozpoczynała msza, wówczas djakon zapowiadał, iżby obecni w przedsionku opuścili świątynię. W większych dworach szlacheckich babiniec nazywano izbę, przeznaczoną dla usługi kobiecej.

Babie lato, czas ciepły i pogodny w połowie jesieni, tak nazwany od pajęczyny, unoszącej się w powietrzu i osnuwającej drzewa, ścierniska, płoty, a nawet zwierzęta i ludzi, wytwarzanej przez mnóstwo pajęczków, pod jesień wylęgłych, z

rodzajów, noszących w polskiej entomologii nazwy: Boczeń, Czelustek, Krzeczek, Namiastek. Pajączki te wydzielają mnóstwo pajęczyny, nie splatając jej w siatkę i nie przyczepiając nigdzie. Pajęczyna ta, w podaniach ludu polskiego, jest przędzą z wrzeciona Matki Boskiej, rzuconą na ziemię, aby przypomnieć gospodyniom czas roboty koło przędziwa i potrzebę okrycia biednych sierot na zimę.

Babizna, w dawnym prawie polskim, spadek i dziedzictwo po babce czyli babie, t. j. matce ojca lub matki. Paprocki (rok 1582) pisze: „Z babizny została ogołocona”. Szczerbicz: „Wnuki z ciotkami babiznę albo dziadowiznę równo biorą” (w prawie sasko-magdeburskiem).

Bachmat. Sama końcówka *at* wskazuje, że to wyraz turecki. Po turecku *at* znaczy koń, po persku zaś *pechn* (wymawiane przez Turków *bachn*) znaczy szeroki. To też bachmatami nazywali Turcy konie tatarskie, grubopłaskie, na niskich silnych nogach. Wyraz ten, po upowszechnieniu się w Polsce, oznaczał również człowieka krego, barczystego, opasłego. Bachmaty tatarskie słynęły z wytrzymałości na głód, pragnienie i trudy. Dorohostajski w swojej Hippice powiada, że „Tatarowie bachmatów swoich aż w piątym roku dosiadają”. Gwagnin o bachmatach mówi, że są to wałazone wielkie i rosłe konie tatarskie, które głowy ku górze w biegu podnoszą. Wacł. Potocki twierdzi, że „Tatar się bachmatem szczyzi”. Wyrazy: bachmat, bachmatka (o klaczy), bachmatowaty, przechowały się u ludu polskiego do naszych czasów, a są i przysłowia staropolskie: 1) Idę na wyprawę - choć bachmata zdobędę; 2) Żebyś się twą zdobyczą na bachmata nie utoczył. Pierwsze było wyrażeniem udających się przeciw Tatarom, drugie żartobliwą wróżbą, że nadzieja obłowy na Tatarach zawiedzie.

Bachmistrz, urzędnik górniczy, inaczej górmistrz, *magister montium*, przełożony nad robotnikami, pracującymi w kopalniach. Bachmistrz zależny był od żupnika i przez tegoż płatny. Za Kazimierza W. bachmistrz otrzymywał rocznie koźuch i tygodniowo 3 grzywny tytułem toporowego (*jus bipenni*), oraz miał prawo kopania dla siebie soli przy pomocy dwóch parobków. W niektórych rodzinach urząd bachmistrzowski przechodził z ojca na syna, np. u Morsztynów. *Yolumina legum* podają uchwalone w r. 1673 pensje roczne żupników krakowskich i ruskich po zł. 300, bachmistrzów po zł. 90, podżupników po 60. Uchwała z r. 1696, naznaczając na dzień 10 stycznia 1697 r. rewizję żupy (kopalni) bocheńskiej i wielickiej, porucza skarbowi koronnemu, aby z delegowanym Stan. Morsztynem kasztelanem czerskim i urzędem bachmistrzowskim wielickim do żup w dolne szyby spuścił się i funkcję tę jako najprędzej i najporządniej odprawił”. W r. 1733 bachmistrz wielicki pobierał wynagrodzenia rocznie 6790 zip. i 168 beczek soli, a bachmistrz bocheński - 1572 zł. i 208 beczek soli.

Baczmag, zwykle w licz: mn. *baczmagi*, po turecku *baszmag*, buty tureckie t. j. ich kształtem szyte, będące u Polaków w powszechnej modzie za Zygmunta III i stąd przez pisarzy owoczesnych często wzmiankowane. Paszkowski, tłómacz Gwagnina, pisze: „W Turzech obuwie pospolite (wspólne) żony z mężami mają, które tam ich językiem baczmag nazywają”. Bysiński zamieścił w przypowieściach polskich:

Niewielki fortel i malej przewagi:

Na krótkie nogi - wysokie baczmagi.

Bagnet. Niegdyś piechota, uzbrojona w muszkiety i piki, dzieliła się na muszkieterów do zaczepnego i pikinierów do odpornego działania. Za czasów Jana Kazimierza i hetmaństwa Sobieskiego, zastąpiono w piechocie polskiej piki berdyszami, czyli rodzajem siekier na długich toporzyskach. Oczywiście bagnet lepiej odpowiadał celowi niż berdysz i dlatego został wprowadzony w piechocie polskiej zaciągu cudzoziemskiego za panowania Augusta II Sasa. Nieznany z nazwiska autor Taktyki z owych czasów radzi, aby przy ataku piechota godziła bagnetem w brzuch nieprzyjaciela. Wyraz bagnet utworzony został z francuskiego *baionette*, który znowu miał powstać od miasta Bayonne, gdzie w końcu XVII w. bagnet miał być wprowadzony w użycie. Bagnet dawniejszy stanowi ostrze trójkątne z tulejką, która nasadza się na koniec rury broni palnej, będąc wygiętym nieco w stronę prawą. W broni piechotnej, przyjętej dla wojska polskiego (rok 1815 - 1830), długość bagnetu od tutejki wynosiła 14 cali i 8 1/2 linii miary angielski. Przy strzelaniu lub w marszu bagnet zdejmowano z rury i wkładano do pochwy skórzanej, wiszącej na bandolecie. Bagnety, używane przez piechotę polską w wieku XVIII, były krótsze, ale przy organizacji 1807 r. piechota Księstwa Warszawskiego została uzbrojona w karabiny, wzięte z arsenarów pruskich, których bagnety miały około 3-ch stóp długości (B. Gem.).

Baja, gruba mięszysta tkanina wełniana, zwykle ciemnej barwy, używana na bundy, gunicie, czamary i opończe w porze chłodnej, sprowadzana była w wieku XVII z Anglii do Polski, a w XVIII stała się już wyrobem krajowym. Wacław Potocki w wieku XVII pisze: „W grubej bai - często się radość i pociecha tai”.

Baj buza, herb polski, wyobrażający złotą strzałę na tarczy w polu czerwonym, zwróconą beltem do dołu i przebijającą na wylot głowę węża przy ziemi, o którą jest ostrzem beltu oparta, pomiędzy trzema rosnącymi na niej grzybami. Wąż ogonem osiąga piór strzały. Nad tarczą hełm, a na nim korona szlachecka. Herb ten otrzymał r. 1590 za waleczność murza tatarski Hrybunowicz, piszący się potem: z Bajbuzowa na Rajgrodzie Bajbuz Hrybunowicz. Pieczętują się nim osiedli na Litwie Ambroziewiczowie, Bajbuzowie i Bienkuńscy. Wyraz bajbuza lingwistycznie jest tureckim, a złożonym z dwóch: *baj* - bogaty i *buza* - ciecie.

Bajońskie sumy. Na oznaczenie kapitałów lub sukcesyj, niemożliwych do odzyskania, ustalił się w Polsce, za Księstwa Warszawskiego i Kongresówki, wyraz: sumy bajońskie. Nazwa ta powstała od konwencji, zawartej d. 10 maja 1808 r. w Bajonnie pomiędzy ministrem francuskim spraw zewnętrznych Champagny i komisarzami Księstwa Warsz. Stanisł. Potockim, Działyńskim i Bielińskim, przez którą Napoleon zrzekł się na rzecz króla saskiego, jako księcia warszawskiego, należnych sobie z tegoż księstwa: dochodów z papieru stemplowego, kart i t. p. (4,352,176 ff.), za ubiory i potrzeby, dostarczone wojsku księstwa (349,150 ff.), oraz zmniejszył należność swoją z dochodów solnych księstwa (3,148,732 fr.) i za artylerję (1,997,270 fr.) do okrągłej sumy (3,000,000 ff.), którą wraz z miljonem, wypożyczonym księstwu dawniej, kazał wypłacić sobie w d. 1 lipca 1808 r. Tąż konwencją odstąpił Napoleon księciu warszawskiemu sumy po-pruskie, które traktatem drezdeńskim z d. 22 lipca r. 1807 miał przyznane sobie na własność, a pochodzące z kapitałów, wypożyczonych przez rząd pruski obywatelom w byłym zaborze pruskim i wynoszące wraz z

procentami 47,366,220 fr. W zamian za tę darowiznę, mającą stanowić wsparcie skarbu Księstwa Warsz., książe warszawski zobowiązał się wystawić bony francuskie na sumę 20,000,000 fr., która miała być splacona w przeciągu lat trzech. Tym sposobem skarb księstwa za 20 milion. otrzymywał 47 milion. „sum bajońskich”, które wydawały się hojnym darem Napoleona. W rzeczywistości jednak skarb księstwa na konwencji bajońskiej stracił; w zamian bowiem za 20 milion., które Francji wypłacił gotowizną, otrzymał 47, niemożliwych na razie do wyegzekwowania na dłużnikach, zrujnowanych przez wojny i wielkie ofiary dla kraju. W r. 1815 kongres wiedeński, zniósłszy Księstwo W., sumy bajońskie przyznał rządowi pruskiemu (D'Angeberg, Skarbek Fr., Wł. Smoleński, Askenazy).

Bajorek, nitki lub druciki złote albo srebrne, kręcone zwykle w sznurczki, do haftów, frendlzi i różnych szmuklerskich ozdób używane. W pisarzach XVIII wieku czytamy: „Gdy ma klejnoty, to przecie musi znać co diament, co bajorek”. - „Kapelusz upstrzony w bajorki, w paletki”. Dotąd lud krakowski używa bajorku do ozdoby kapeluszy męskich i wieńców weselnych dla dziewcząt. Wyrząd, pochodzący zapewne z włoskiego *bagliore* - blask oślepiający, przyszedł niegdyś do Polski ze strojami cudzoziemskimi.

Baka Józef, syn skarbnika mińskiego, jezuita, urodzony na Litwie 18 marca r. 1707, zm. 2 czerwca 1780 roku, długi czas mieszkał w Wilnie i był dobrodziejem zakonu. Za interesami swoimi przybywszy do Warszawy, umarł w murach kościoła już wtedy po-jezuickiego, w których niegdyś mieszkali Skarga i Sarbiewski i, jako dobrodziej, pochowany został w grobach tej świątyni, co wielkiem było odznaczeniem. Nazwisko księdza Baki stało się w narodzie przysłowiem i legendowem, jako autora rzeczy p. n. „Uwagi o śmierci niechybnej wszystkim pospolitej, wierszem wyrażone”, które wyszły podobno po raz pierwszy w Wilnie r. 1766, nakładem Ksawerego Stefaniego, obywatela miasta Wilna. Pierwsza ta edycja tak została wyniszczoną przez czytanie, że jej podobno żadna z bibliotek polskich dziś nie posiada. Dopiero przedruk wileński r. 1807 z przedmową Rajmunda Korsaka rozpowszechnił te zabawne wiersze, nie tyle przynoszące pożytku duchownego, ile sprawiające wesołości swoją rubaszną jowialnością. Nastąpiły też nowe przedruki w latach

1828 i 1855, a Syrokomla dorabiał jeszcze dalsze pomysły o śmierci na wzór ks. Baki. Ks. Baka pobudkę do swoich dzwicznych wierszy, którymi nawoływał do poważnego rozmyślenia o życiu doczesnem i przyszem, wzięł z wyobrażenia tańca śmierci, dość upowszechnionego w obrazach po kościołach i klasztorach w Polsce. Pomimo jednak dobrej intencji autora, wiersze jego nie budzą poważnych myśli, ale śmiech tylko. Przemowa zaczyna się od wierszy, które dają dostateczne pojęcie o łałości utworu ks. Baki.

O! Polaku - współrodaku,
Czy w kubraku - czy w pakłaku,
W kapeluszu - czy w kapuzie!
Mój Francuzie - nastaw buzię,
I ty tłusty - Niemcze pusty,

Rzuc pekefleisz i kapusty,
I ty, rady czy nie rady,
Rzuc menestry, czekolady,
Panie Włochu! oto z lochu
Książeczkę wydobytą z prochu
Z myśli pobożną - w koncept zamożną,
Powitaj - przeczytaj i t. d.

Bakalje. Linde wywodzi tę nazwę z łac. *bacca* - jagoda, Karłowicz zaś z arabskiego *bakkal* - handlarz korzenny. W Polsce nazywano bakaljami suszone owoce, jak: rodzyнки, migdały, daktyle, które z Południa i Wschodu Ormianie, Żydzi i Grecy do nas przywieźli i którymi częstowano się zawsze po domach polskich, przy śpiewaniu kolęd w wieczory świąteczne Bożego Narodzenia. Gdy z początkiem wieku XIX rozwinęło się zamilowanie do towarzyskiego odgadywania szarad i utworzył się nawet w Warszawie klub męski szaradzystów, ułożył ktoś z wyrazu bakalje następującą szaradę:

Jeśli czasem pierwsza, pierwsza - póki je i żywa,
Drugie - drugie w pierwsze - trzecie, choć to rzadko bywa,
Wszystkie z tego się nie złożą, więc jeśli asindziej
Chcesz ich dostać, to nos zatkać i szukać gdzieindziej.

Bakalarz, *baccalaureus* (z łac. *bacca laurea*, gałązka wawrzynowa) w starych dokumentach naszych *baccalarius*, oznaczał w wiekach średnich: 1) giermka (po czesku i staropolska panosza), t. j. młodego szlachcica, który służąc przy rycerzu, sam dążył do godności rycerskiej i 2) w duchowieństwie - kanonika niższego. 3) W wieku XIII i XIV uniwersytety zaczęły stosować tę nazwę do słuchaczy, którzy przestudjowawszy pewnych przepisanych autorów i odbywszy egzamina i dysputy, uznani zostali przez profesorów za zdolnych do niektórych niższych wykładów pod kierunkiem magistrów, lubo sami jeszcze na trudniejsze wykłady uczęszczali. Gdy się uniwersytety rozwinęły, stopień bakalarza udzielano na wszystkich 4-ch wydziałach, ale najważniejszym był na wydziale filozoficznym, gdyż kto go nie posiadał, nie mógł się ubiegać o wyższe stopnie naukowe. Otrzymywanie stopnia bakalarza połączone było z pewnymi obrzędami i formalnościami. W akademii krakowskiej, na wydziale filozoficznym, wysłuchawszy przepisane kursa z gramatyki, poetyki, filozofii i astronomii, podawał się student do egzaminów na bakalarza, które odbywały się 4 razy do roku w obecności wicekanclerza akademii, dziekana wydziału i wszystkich magistrów, z pośród których wybierano 2-ch lub 4-ch egzaminatorów. Jeżeli było 12-u lub więcej kandydatów, to od każdego brano po 17 groszy, jeżeli zaś było ich mniej, to opłata zwiększała się, nigdy jednak nie mogła przenosić 24 groszy. Statut zalecał, aby ubogich, lecz nauką i dobrymi obyczajami celujących, nie usuwano na koniec. Egzamin był rodzajem dysputy, w której magistrowie byli oponentami. Często dziekan i egzaminatorowie przycinali sobie i żwawe wiedli spory, posilając się winem, którego statut z umiarkowaniem używać nakazywał. Po egzaminie i

przemowie dziekana, w której prosił egzaminowanych, aby zapomnieli o przytykach i przykrych słowach, jakie słyszeli, szli wszyscy do łaźni, poczem kandydaci na bakałarzy ugaszczali swoich egzaminatorów, a dziekan napominał, aby birety i togi z siebie zrzuciwszy, oddali się weselości. Otrzymujący stopień bakałarza płacił bedelom uniwersytetu 6 groszy. Oznaką tego stopnia był sygnet i okrągły kołnierż (*cappa runda*) przy todzie. Obowiązkiem bakałarza było w ciągu dwu lat, przez czas letnich ferij, wykladać i bywać na rozmaitych dysputach czyli egzaminach. Zwykle też bakałarz uczył pierwszych początków nauk wyzwolonych, t. j. gramatyki, dialektyki i retoryki, a niekiedy i śpiewu chóralnego. Akademia krakowska rozsyłała bakałarzy na nauczycieli po szkołach famyjących, które w różnych stronach kraju byli jej kolonjami. Stąd powstało dzisiejsze znaczenie wyrazu bakałarz, jako nauczyciela niższego lub lichego wogóle, a piszący to pamięta jeszcze, jak (w latach 1850 - 60) po wszystkich wioskach zagrodowej szlachty podlaskiej, nauczycieli przygodnych, uczących zbiorowo dziatwę w porze zimowej, nazywano z powagą „bakałarzami”. Zwyczaje i urządzenia średniowieczne najdłużej i najwierniej przechowały się w kraju o najwyższej kulturze cywilizacyjnej, t. j. w uniwersytetach angielskich w Oksfordzie i Cambridge. Są tam do dziś dnia bakałarze z tytułami i przywilejami średniowiecznymi. Szczegółowe wiadomości o otrzymywaniu stopnia bakałarza w akademii krakowskiej podaje Mich. Wiszniewski w IV tomie Historii literatury polskiej, J. Łukaszewicz w III tomie Historii szkół i Piotr Chmielowski.

Baki świecić - znaczy pochlebiać komu, nadskakiwać z umiżnością, zaślugiwac się dla pozyskania względuw. Wyrażenie to tlómaczono sobie rozmaicie, a zwykle błędnie; początku jego szukano np. w nazwisku ks. Baki, który, o ile był lichym wierszokletą o tyle zacnym i pożytecznym zakonnikiem. Gruntowne objaśnienie znajdujemy u Karłowicza, który wykazał, że w mowie ludu ukraińskiego baki, baky znaczy oczy, od baczyć, tak jak po polsku patry od patrzeć, słuchy od słuchać. Bakoswit w mowie tego ludu znaczy pochlebca, a baky śwityty, albo woczy swityty - pochlebiać t. j. wpatrywać się uszluznie w oczy, czekając skinienia. Analogicznie widzimy to samo i w innych językach, np. w łac. *oculis servire* - pochlebiać, w niem. *Augendienst* - pochlebstwo. Niewłaściwym jest mówić: „świecić bakę”, bo znaczyloby to świecić jedno oko. U pisarzy polskich XVIII wieku spotykamy obok „świecić baki” (Zablocki), już i „świecić bakę” (Trembecki).

Bakier, na bakier. Polacy zwykle, czyto szlachta można, czy mieszczanie i lud wiejski (który siedząc przy dworach, tradycyjne zwyczaje narodowe szlachty naśladował), nosili czapki, kołpaki, kapuzy, kapelusze, nachylone do prawego licha, co zwano na bakier. Ukraińcy naśladowując ten zwyczaj, posuwali ukośne noszenie przykrycia głowy do najwyższego stopnia, więc w pismach z XVIII w. czytamy: „Włóż czapkę na bakier, ot tak z kozacka”. - Książnin w puezjach (wydanych r. 1787) pisze: „Junak nad junaki, czapka na bakier, zakasane poły”. - Karłowicz utrzymuje, że wyrażenie „na bakier” jest w związku z flisackiem: rubakier, rób bakier, t. j. steruj na lewo, kieruj w lewo! Sternik, kierując rudlem, gdy statek chce zwrócić na bakier czyli ku lewemu brzegowi rzeki, sam obraca się w prawo. W języku dolno-niemieckim (który najwięcej dostarczył wyrażęń

polskim flisom, spotykającym się w Gdańsku z żeglarzami niemieckimi) *bak* znaczy tył statku i lewą stronę rzeki. Wyrażenie ukraińskie i białoruskie: na bakir - wziął lud tamtejszy wprost z polskiego. Śmiano się w Polsce z Niemców i Żydów, którzy nieświadomi staropolskiego zwyczaju bakierowania czapki na prawe ucho, zwieszali, ją w tył lub na lewo.

Bakwark Walenty, słynny, legendowy lutnista Zygmunta Augusta, uwieczniony w szeroko rozpowszechnionym wyrażeniu Jana Kochanowskiego:

Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnie.

Urodził się w Siedmiogrodzie r. 1515, a zwał się właściwie Greff, ale w Polsce podpisywał się Walenty Greff Bakffark, nazywany zaś był powszechnie Bekwarkiem i wspominany często przez pisarzy doby zygmunto-wskiej, zmarł w Padwie r. 1576. Przyjęty do kapeli królewskiej w r. 1549, stawszy się ulubieńcem Zygmunta Augusta, który cenił wysoko jego talent i hojnie wynagradzał, pozostawał w służbie królewskiej około lat 16, a w Polsce lat 18, potem pośpieszył do Wiednia na wezwanie cesarza Maksymiljana. Szczegóły pobytu Bakwarka w Polsce, rozbiór utworów muzycznych, oraz wyjątki z jego dzieł znajdują się w rozprawie Aleksandra Polińskiego: Walenty Greff Bakwark i t. d., w Echu Muzycznymzr. 1887, nr. 192-200.

Balcerek, sławny śpiewak polski z w. XVI, o którym jednak nic pewniejszego nie wiemy, oprócz luźnych wzmianek, np. w 7-ej satyrze Opalińskiego: „Jednej nie potrafisz noty jako Balcerek, gdy śpiewać nie umiesz”.

Baldachim, baldachin pochodzi od wyrazu *baldach*, będącego nazwą tkaniny złoto-jedwabnej, tak nazwanej od miasta Bagdadu na Wschodzie, w którym były najślawniejsze w dawnych wiekach jej fabryki; Bagdad bowiem nazywany był w średnich wiekach *Baldak*, po włosku *Baldacco*. Tkanina służyła na Wschodzie dla zasłon i na lektyki; Francuzi nazwali ją *baldaquin* i *baldequin*, a Włosi *baldachino*. Gdy zaczęto używać jej w kościołach na osłony, utworzyła się nazwa łacińska tychże *baldachinum*, a po polsku z włoskiego baldachin i z łaciny baldachim, w znaczeniu osłony przenośnej, noszonej na 4-ch lub 6-ciu drzewcach w czasie procesji po nad celebrującym kapłanem. Baldachim taki zowie się w rytuale kościelnym, jeżeli jest mniejszych rozmiarów *umbella* albo *umbrella*, jakby ociennik, a liturgiści zowią go jeszcze *coelum*, *gestatorium*, *umbraculum*. Nad biskupem noszony zmieniać się powinien w kolorze, stosownie do nabożeństwa, nad Najświętszym Sakramentem zaś powinien być biały. Opaci mieli także przywilej chodzenia pod baldachimem, wszakże z pewnym ograniczeniem. W kościele katolickim baldachim powinien być koniecznie nad ołtarzem, w którym się przechowuje Najśw. Sakrament, chyba że *tabernaculum* jest marmurowe albo kamienne. W pontyfikale Erazma Ciołka, obejmującym opis koronacji Aleksandra Jagiellończyka w r. 1501, z bardzo pięknymi miniaturami przedstawiającymi sceny koronacyjne, widzimy zawieszony nad tronem królewskim, pod samem sklepieniem katedry, okrągły baldachim. W dalszym ciągu podajemy tu uwagi o baldachinach, nadesłane nam uprzejmie do Encykl. Starop. przez znakomitego badacza architektury w dawnej Polsce, dyrektora muzeum Wład. Luszczkiewicza. Baldachiny architektoniczne królewskie - powiada nasz badacz - jakie widzimy nad sarkofagami królów w katedrze krakowskiej, mają początek i nazwę od tych

przenośnych, które wiążą się z oznakami najwyższego poszanowania i czci dla panujących monarchów, a mają początek na Wschodzie, w staroż. Egipcie i Assyrii. Baldachin przenośny lub tronowy jestto rodzaj podniebia lub sufitu czworokątnego ze spadaj ęciami na dół bokami, zrobionego z bardzo kosztownych tkanin, a unoszonego na wysokich ozdobnych dr ążkach po nad osob ą królewsk ą, pieszo lub konno postępując ą. Baldachin taki bez dr ążków, umocowany u ściany, jest koniecznym dopełnieniem tronu królewskiego. W Polsce taki baldachin zjawia się, za wzorem monarchii zachodnich, od najdawniejszych czasów. Spotykamy się z nim przy uroczystych wjazdach królów polskich do stolicy aż do czasów ostatnich. Księgi wydatków miejskich często wspominają o kosztach, poniesionych na jego zrobienie ze złotogłowy, adamaszku, atlasu, na wykonanie lasek toczonych, galek lub pióropuszków. Kiedy miasto składało królowi przysięgę na placu publicznym, stawiano tron pod baldachimem na podniesieniu, zwano to teatrum. Wznoszono tron z baldachimem w izbie ratusza gdy król odwiedzał zarząd miejski. W katedrze krakowskiej stał obok wielkiego ołtarza od strony epistoły tron królewski. W kościele katolickim wiąże się baldachin z kultem Najśw. Sakramentu. Cześć monarchiczna przenosi się tutaj na kapłana, niosącego Hostię, stąd baldachin występuje od XIII wieku na procesjach Bożego Ciała w Polsce, a uważanem jest za honor mieszczan nieść go nad celebrazem. Te kościelne baldachiny spotykamy w kościołach polskich o jednym dr ążku w rodzaju parasola (wieś Ropa w Galicyi), o dwu, czterech, a nawet ośmiu dr ążkach (kościół P. Maryi w Krakowie), a wtedy podniebie twardem nie jest, ale się fałduje. Że baldachin przenośny jest zabytkiem wschodnim, dowód - że żydzi polscy używają go, gdy procesjonalnie występują z „tor ą” na uroczystościach i gdy prowadzą pannę młod ą do bóżnicy dla ceremonii zaślubin. Zabytków baldachinów kościelnych starszych w Polsce nad wiek XVII nie znamy. Notujemy jeszcze baldachiny przy łóżach. Sztuka średniowieczna tę oznakę czci, przez ozdobną ochronę osób uświęconych, zamieniła na stałą, wykut ą w kamieniu lub marmurze. W epoce gotycyzmu spotykamy się z ozdobnymi baldaszkami nad posągami świętych, z baldachinami nad grupami posogów, oraz nad sarkofagami królewskimi. Epoka starochrześcijańska dała przykład w baldachach, dźwiganych, przez 4 kolumny nad ołtarzami i Przenajśw. Sakramentem, a przeszło to do tak zwanych konfessyi z ciałem męczennika na ołtarzu, jak owa Beminię w kościele św. Piotra w Rzymie, a u nas w kraju w katedrze gnieźnieńskiej w ołtarzu św. Wojciecha, w katedrze krakowskiej dla św. Stanisława, w Uniejowie błog. Bogumiła i t. p. W katedrze krakowskiej mamy kilka grobowców królewskich, opatrzonych baldachinami. Najstarszy grobowiec jest Łokietka, z którego pozostał sarkofag czyli tumba kamienna z postaci ą królewsk ą i figurkami po bokach. W czasie ostatniej restauracji katedry odnalazły się filarki, podtrzymujące zniszczony dawny baldachin Jak on wyglądał - domysł trudny. W grobowcu króla Kazimierza W-go postać leż ąca monarchy i tumba są z marmuru czerwonego węgierskiego, a baldachin z białego piaskowca ze sklepkonkiem wewnątrz, zewnątrz ubrany rozetowaniami, wypełniasz ęciami arkady, wiążące z sobą u wierzchu kolumnienki marmurowe, ustawione na sarkofagu, nie na posadzce jak było u Łokietka. Baldachin u grobowca Jagiełły, wsparty na 8-u marmurowych ośmiokątnych filarkach, jest z białego kamienia

pińczowskiego i ze stylem gotyckim sarkofagu i postaci królewskiej związku nie ma. Jest stylu renesansowego, z pulapem wewnątrz płaskim, podzielonym w pola. Fundował go w miejsce gotyckiego król Zygmunt I w roku 1524, a wykonywali rzeźbiarze Jagiellończyka, zatrudnieni przy budowie kaplicy królewskiej. Pomnik króla Kazimierza Jagiellończyka, wykonany w r. 1492 przez Wita Stwosza w marmurze salzburskim, ma baldachin wsparty na 8-iu subtelnym kolumnach, powiązanych lukami dwa razy przegiętymi, a utworzony przez spłoty profilów, strzelających w górę kwiatonami. Kapitele rzeźbił Joreg Hueber z Passau, osiadły w Krakowie. Z po za Krakowa wiemy dziś o nagrobku św. Wojciecha w Gnieźnie, którego fragmenta zachowane wskazują, że miał baldachin, utrzymywany przez kolumnienki marmurowe, stojące na sarkofagu, jak w pomniku Kazimierza W-go. (*Wl. Łuszczkiewicz*).

Baldach, Baldaszek. Ozdobny motyw architektury gotyckiej, mieszczone nad głowami posągów świętych w rodzaju sklepienka, ujętego dołem w arkadzie, przechodzącego górą w piramidkę z kwiatonem. Czepia się ściany kościelnej, od której naprzód występuje. Wzory luźne mają kościoły krakowskie, a w drzewie wykonane znajdujemy w tryptykach z metalu w relikwiarzach. (*Wl. Łuszczkiewicz*).

Balet. W rzadkiej już dziś książeczce, wydanej w Poznaniu r. 1808 p. n. „Dykcyonarzyk Teatralny”, znajdujemy pod wyrazem Balet co następuje: „Tizenhauz, Podskarbi X-wa Lit., wezwał do Grodna J. p. Ledoux z Paryża, dla uformowania baletu z pobranych do tego zamiaru dzieci rolników. Stanisław August, protektor pięknych kunsztów, sprowadził tę szkołę tancerzów do stolicy, dodawszy drugiego rządcę J. p. Kurtz. Pod jego okiem balet warszawski zaczął się równać obcym baletom. Rymiński, pierwszy tancerz, był obdarzony najwymowniejszymi gestami i przyjemną postawą. Rok 1794 zniekształtował cały porządek rzeczy, rozszedł się więc i balet. Niedawno J. p. Ledoux chciał wskrziesić to widowisko, zebrał na nowo młodą szkołę, dawał dziecinne balety w Warszawie, odwiedził z młodzieżą Gdańsk, atoli musiał opuścić swych uczniów. Wziął pod swoją opiekę te dzieci J. p. Bogusławski, nazaczył im dyrektora J. p. Szlancowskiego, lecz wydatki nie odpowiadały przychodom, balet przeto ostatecznie rozpuszczony został d. 1-go maja. Panna Gurska posiadała wiele talentu i publiczność z ukontentowaniem patrzyła na tę młodą tancerkę”. Rok 1885 uważano w Warszawie za setną rocznicę utworzenia pierwszego polskiego baletu w tem mieście i z tego to powodu p. Juljan Hepen, który całe życie gromadził notatki do kroniki teatralnej i brukowej warszawskiej, uważany w tej dziedzinie za powagę, pomiścił w Kłosach (roku 1886) artykuł, w którym pisze, że balety w Warszawie były już wystawiane za Augusta III - ale przez tancerzy cudzoziemskich przy operach włoskich. Za Stanisława Augusta, r. 1774, dyrektorem takich widowisk był niejaki Sacco; dawano zaś je w teatrze, urządzonym w pałacu Radziwiłłów (później nazwany Namiestnikowskiem), na Krakowskiem Przedmieściu, gmach bowiem nowego teatru na placu Krasieńskich dopiero w r. 1779 ukończony został. Nazwiska wybitniejszych tancerzy przechowały się w tradycyi, a mianowicie: Kurtz, Rossi, Constantini i najsynniejszy z nich w rodzaju tańca *grotesco* - Szlancowski, Czech rodem. Wówczas to książe Marcin Lubomirski wystawił kosztem własnym balet „Sąd

Parysa”, do którego ubiory przywieziono z Paryża, zapłaciwszy za nie przeszło 5000 złp. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz, pragnąc jednym zamachem całą Litwę w kulturę zachodnio-europejską przyoblec, sprowadził r. 1780 z Paryża do Grodna Ludwika Ledoux, który wyuczył tańczyć 60 dzieci, przeważnie włościańskich i wkrótce z nich balet uformował. Po upadku Tyzenhauza, król sprowadził ten balet z Grodna do Warszawy i sam go opłacał. Narodowi ci tancerze po raz pierwszy w stolicy wystąpili publicznie w balecie, układy p. Ledoux p. t.: „Hillas i Sylwia”, dnia 16-go października 1785 r., która to data słusznie uważana jest za otwarcie pierwszego baletu polskiego w Warszawie. Zasłynęli w nim wówczas: Rymiński, Brzeziński, Holnicki, Sitańska i Malińska. Roku 1788 grono ich zwiększyli tancerze polscy, przybyli ze Słonima, z tamtejszego nadwornego teatru hetmana Ogińskiego. Kiedy r. 1791 król towarzystwo tancerzy uwolnił, Bogusławski ułożył się z nimi i balety dalej dawane były obok sztuk polskich, a następnie przy nowej operze włoskiej, która do Warszawy przybyła za sprawą niejakiego Paletego. Roku 1794 Bogusławski wyjechał z trupą swoją do Lwowa, a pozostali baletnicy, oprócz Kurtza i Rymińskiego, już kilka tylko dali do końca roku przedstawień. W r. 1795 zmniejszone to grono tancerzy wystawiało małe balety przy komedjach polskich, pod entrepryzą Tuczemskiego. R. 1796 balet ów odłączył się od Tuczemskiego i przystał do towarzystwa dramatycznego, utworzonego natenczas przez państwa Truskolańskich, u których do r. 1798 pozostawał, występując w sali pałacu Radziwiłłowskiego. R. 1802 Ledoux założył szkołę baletu, z którą w czerwcu r. 1804 jeździł do Gdańska, ale w roku następnym zwinął ją nie mogąc się utrzymać. D. 1 majar. 1811 otworzoną została w Warszawie pierwsza stała szkoła dramatyczna, w której uczono też tańców baletowych. Setna rocznica założenia baletu w Warszawie, zbiegła się na scenie tutejszej z setnem przedstawieniem pierwszego, co do treści swojej, narodowego baletu „Pan Twardowski”.

Balsamka, dawniej zwana banieczką. małe naczynko, puszka, jabłuszko ze złotą, srebra lub kryształu na balsamy i rozmaite wonie, przez białogłowy zawieszane na szyi lub noszone za gorsem, było w dawnych czasach koniecznym sprzętem w gotowalni zamożniejszych niewiast. Zniewieściału Stanisław August miał zawsze przy sobie balsamkę z pachnidłem. Balsamkami nazywano także pewien gatunek jablek w dawnej Polsce.

Balustrada. Ozdobna przezroczysta ścianka od pola galerii, między górną poręczą a podłogą od strony pola. Nazwa odnosi się właściwie w budownictwie do stylu odrodzenia, gdy jest utworzona ścianka z szeregu balas czyli kamiennych kręgli, ale odnosi się zarówno do innych stylów, oraz żelaza i drzewa. Zastosowaną bywa do schodów. W budownictwie drewnianem deski, stanowiące zapierzenie poręczy, wycinane są w ozdobne otwory, jak to widzimy na piętrach domów w miasteczkach polskich, lub w domach góralskich Zakopanego. Żelazne balustrady balkonów i schodów, kute przez zręcznych kowali, spotykamy w miastach i miasteczkach naszych z czasów Augustów. Są to nieraz majstersztyki, a ma ich wiele Lwów, Warszawa i Kraków. Spotykamy je też w Rzeszowie. Epoka odrodzenia zostawiła w Krakowie piękne wzory kamiennych balustrad, jak te w przyczółkach Sukiennic, w chórkach kaplicy Kaufmanów w kościele Panny Maryi z

r. 1520. Z późniejszych czasów mamy balustrady przed ołtarzami, cyborjum i wielkim w tymże kościele (lana z mosiądzu przez Michała Ottena w r. 1595). Gotycyzm niema balasek, ale jego balustrady sąrozetowane *a jour*, podobnych używając motywów jak w oknach, t. j. trój- lub czworo- liści, płomieni i t. p. Takie balustrady koronują ściany kościelne u stóp dachów, stosując się do parapetów ganków, galerii i schodów. Wzory mamy w dziedzińcu Collegium Majus w Krakowie i w jednej z kaplic kościoła Panny Maryi z początku XVI wieku. Balasy przybierają w XVIII wieku formy kwadratowe w kamieniu. Balustrady barokowe żelazne, złożone ze sztab giętych i liści, mają ogólną formę wydętą naprzód, a poręcz cofającą się. W dzisiejszych czasach balustrady żelazne są lane, nie kute, jak dawniej (*Wł. Luszczkiewicz*). Ignacy Krasicki, w „Panu Podstolim” opisując wnętrza staroświeckich zamożnych dworów, wspomina zawsze o „kredensie z balustradą”, np.: „kredens, obwiedziony balustradą, pełen był mis i puharów pozłocistych”. Lub w innym miejscu: „kredens był obszerny z balustradą”. Ponieważ dziś już kredensów podobnych z balustradami nigdzie niema, musimy więc tu objaśnić, że po dworach, dawnych, gdzie były izby stołowe obszerne, część takiej jadalni zagrodzona była balustradą i przeznaczona na kredens do przechowywania sreber stołowych, serwisów, naczyń szklanych, majolikowych, cynowych i porcelanowych. Tym sposobem było to wszystko w jadalni i pod ręką i kluczem kredencerza, lub marszałka domowego.

Balwierz, inaczej balwierz, barbierz, u Ł. Górnickiego barwierz, to samo znaczyło dawniej co: cyrulik, chirurg, felczer. Nazwa przeszła z franc. i niemieck. *barbier*, z włoskiego *barbiere* - do polskiego i tureckiego w czasach, gdy cyrulicy i chirurgowie wędrowali za chlebem z Zachodu Europy ku Wschodowi. Nazwisko rodu Balwierzyk i miasteczka Balwierzyski także od tego wyrazu pochodzi. Balwierze zajmowali się w Polsce, jak i w całej Europie, puszczaniem krwi, stawianiem baniek i pijawek, opatrywaniem ran, leczeniem chorych, gołeniem bród, nazywam przeto także golibrodami i chirurgami. Stowarzyszenie cyrulików nazywano cechem, zgromadzeniem albo bractwem (*contubernium, confraternitas*). Cechy cyrulickie w znaczniejszych miastach polskich, jak Krakowie, Poznaniu, Warszawie, istniały już w wieku XV, a może i znacznie dawniej, ale pierwsze wiadomości o ustawach tych cechów pochodzą z czasów Zygmunta I (rok 1540). Podówczas dopiero, jak słusznie twierdzi dr. Franc. Griedroyć, poleciły one spisać swoje zwyczaje, aby uzyskać dla nich moc prawa przez potwierdzenie przywilejem królewskim, co zapewniało cechowi byt trwały i zabezpieczało go od współzawodnictwa cyrulików niestowarzyszonych i niżej od nich stojących łaźniebników. Następcy Zygmunta I już tylko potwierdzali pierwotne nadania, rozszerzając je lub zmieniając z czasem w miarę potrzeby. Ustaw takich cechowych, zwanych przywilejami, dochowało się w archiwach warszawskich 15, które wymieniamy tu kolejno, podług spisu dra Giedroycia: 1) Przywilej Zygmunta III z r. 1592, dany zgromadzeniu cyrulików warszawskich, zawiera artykuły, ułożone na wzór krakowskich, które przez majstrów (t. j. magistrów cyrulickich) Starej Warszawy zostały przychylnie przyjęte. 2) Przywilej Jana Kazimierza z r. 1655, będący potwierdzeniem nowej ustawy, która, gdy dawniej sza okazała się niedostateczną, ułożona została przez zebranych w tym celu sławetnych: Wojciecha

Radziwina i Jakóba Porazińskiego, starszych zgromadzenia, Jana Lancberga, chirurga Jego Kr. Mości i Andrzeja Rydlickiego, Stanisława Egera i Tomasza Pradela, chirurgów królewicza Karola Ferdynanda, tudzież Tomasza Jurkiewicza i Jana Kolańskiego, majstrów cechowych. Uchwalili oni 21 artykułów, które po przejrzeniu ich w szerszym gronie braci cechowych i uznaniu za dobre, złożone zostały urzędowi radzieickiemu miasta Warszawy, a następnie królowi. 3) Przywilej Jana III z r. 1694 dla cechu warszawskiego, składa się z 39 artykułów, ułożonych przez starszego zgromadzenia i ławnika Starej Warszawy Jana Majeura i Michała Sawińskiego, obu ludzi w fachu swoim biegłych i doświadczonych, jako chirurgów obozowych w wielu wyprawach wojennych, tudzież mistrzów cechowych: Stan. Jezerskiego, Samuela i Jana Wieczorkowiczów, Kaspra Kanengisą Jana Przeworskiego, Józefa Duwala i Walentego Sitońskiego. 4) Przywilej Augusta II z r. 1701. 5) Przywilej Augusta III z r. 1748. 6) Przywilej Stanisława Augusta, zawierający w dodatku odpowiedzi na 26 pytań, zadawanych przy urzędowym egzaminie na stopień mistrza. 7) Przywilej Stan. Augusta z r. 1768, dla zawiązanego w tymże roku cechu cyrulickiego na Pradze pod Warszawą, dla którego ustawę ułożono na wzór warszawskiej i po aprobacie urzędu radzieickiego na Pradze uzyskano sankcję królewską. 8) Przywilej cechu cyrulickiego w Łukowie, oblatowany w aktach Metryki Koronnej r. 1658, potwierdzający ustawę, ułożoną na wzór warszawskiej, potwierdzonej r. 1609 przez Zygmunta III i Jana Kazimierza r. 1658. 9) Przywilej cechu lubelskiego, potwierdzający ustawę, wzorowaną na krakowskiej, przyjętą przez magistrat lubelski w r. 1597, a potwierdzaną kolejno przez wszystkich prawie królów, poczynawszy od Zygmunta III. 10) Przywilej cechu cyrulickiego w Zamościu, oblatowany w aktach Metryki Koronnej r. 1671, potwierdzający ustawę, ułożoną r. 1622 na wzór lubelskiej. 11) Przywilej cechu cyrulickiego z Kazimierza pod Krakowem, z ustawą wzorowaną na krakowskiej, potwierdzonej przez Zygmunta Augusta i kilku królów następnych. 12) Przywilej cechu krakowskiego z ustawą potwierdzonej przez Zygmunta I i Zyg. Augusta. 13) Przywilej cyrulików poznańskich, nadany im przez magistrat w roku 1517, a przez Zygmunta I r. 1519 potwierdzony. Cech cyrulicki składali: majstrowie, magistrowie czyli mistrze, towarzysze i półtowarzysze, oraz uczniowie, chłopcami zwani. Chłopiec musiał terminować u jednego mistrza conajmniej 3 lata. Przy wyzwoinach sprawdzali mistrze, czego się też chłopiec przez 3 lata wyuczył. Nieporozumienia pomiędzy uczniem a pryncypałem załatwiane były po domowemu; były jednak wypadki, w których oparły się aż o sąd. Np. r. 1576 chirurg Słomkiewicz zaniósł przed sąd miejski skargę na Marka Janaka, że będąc zapisanym do cechu, nie chciał się uczyć. Sąd nakazał uczniowi przykładać się do nauki, a pryncypałowi łagodniej się obchodzić z uczniami. Nowo wyzwolony towarzysz zastawiał „kolację” dla mistrzów, ich małżonek i towarzyszyw cechowych. Gdy owe „kolacje” uznano za zbyt uciążliwe, postanowiono, aby wyzwalający się uczeń, składał 11 złotych do skrzynki cechowej i 4 na „szynk”, t. j. poczęstunek piwem. Gdy szynki przynosiły tylko „więcej szkody, nieporządku i hałasów”, zalecono, aby „dla lepszej uczciwości” poczęstunek odbywał się w mieszkaniu i pod dozorem jednego z mistrzów, a ustawa warszawska z r. 1694 zakazała na zawsze odbywać go w szynku - pod groźbą wysokiej kary. Za

przestępstwa karano towarzyszków, między innymi, konfiskatą instrumentów, które każdy z nich powinien był mieć własne, mistrzów zaś karał cech utratą prawa wywieszania miednic, czyli znaku swego na ulicy. Takich miednic zwykle wywieszano 3 na drągu żelaznym. O zapłacie, pobieranej przez towarzyszków u mistrzów chirurgii, czytamy w ustawie poznańskiej z XVI wieku: „Myta tygodniowego towarzyszowi grosz jeden, od pierwszego rany opatrzenia połowica, a od doglądania chorego od każdego złotego po gr. 3; od wyjęcia zębów, otworzenia wrzodów lub guzów wzdętych połowica”. Dochód ten dzielił się w taki sposób, bez względu czy chorego opatrywał sam mistrz, czy też jego towarzysz. W ustawie balwierzki przedmieścia Pragi czytamy: „Magister każdy czeladnikowi swemu ma dawać trzeci grosz ze skarbony, tak od golenia jako i krwie puszczenia i opatrywania różnego”. Wobec bardzo małej liczby lekarzy, prawie cała dawna praktyka lekarska znajdowała się w ręku cyrulików, a stąd proceder ich należał do korzystnych. Duwał, chirurg warszawski, w rachunku kuracyi Imć pana Corradego, złożonym r. 1689 sądowni, liczy za krwi puszczenie po zip. 2, za każdy raz postawienia baniek zip. 3, za wsadzenie do wanny z zaparzonemi mrówkami po zip. 3 (30 razy), za frykacje przy kominie 50 razy, po złotemu, za krystery 72 razy przez pół roku po złotemu, za spanie przy chorym, od każdej nocy, podług zwyczaju talar bity. Za opatrywanie złamanej ręki u siostrzenicy chorego „przez 4 niedziele ze swemi medikamentami 12 talarów bitych”. Cech balwierski napotykał współzawodnictwo w cechu łaźiebników, którym nie wolno było leczyć, ani wywieszać miednic, ale tylko golić i conajwyżej wyłącznie w łaźni stawiać bańki „siekanie” (znano i suche). Szczególnie walczyli cyrulicy o monopol dawania enem. W rachunkach dworu królewskiego z r. 1548 czytamy: „*Samueli Judeo Cirurgico N. R. fl. 50 annuae pensionis*” i sukno na ubranie. W Metryce Koronnej pod r. 1589 znajduje się obłata dwu aktów, którymi królowa Anna nadaje grunta (*in oppidi Osieczkó*) chirurgowi swojemu Pękateľowi. Wyjaśniając pobudki darowizny królowa mówi, że Pękateľ „uczciwe posługi nam i jeszcze świętej a wiecznej pamięci Zygmuntowii Augustowii, Królowi Polskiemu, panu bratu naszemu, w jego chorobie zawsze zczył:... gdyż też jest wszem dobrze zalecona jego umiętność w lekarskich rzeczach”. Chirurgowi Zygmunta III, Andrzejowi Santtleben Lewińskiemu, daje król Władysław IV, w r. 1642, dożywotnie mieszkanie w Warszawie, przy ul. Freta, w domu „gieldą” zwanym. Jeden chirurg tegoż Władysława IV, Ditrich Wigbolt, pobiera rocznie florenów 500 (r. 1638), a drugi, Jan Lancberg, ma zabezpieczoną na dochodach z cła w Gdańsku, sumę fl. 400 rocznie (r. 1640). August II zwalnia (r. 1724) chirurga swojego Elwerta od placenia podatków. O zamożności, do jakiej dochodzili nieraz cyrulicy warszawscy, świadczy inwentarz r. 1692, „przez sławetnego Pana Walentego Sitońskiego, mieszczanina, cyrulika Warszawskiego” spisany po śmierci jego żony Katarzyny Gomonkowiczówny. W kamienicy naroznej, idąc z Rynku na Dunaj, miała wprawdzie pani Sitońska tylko posazną część trzecią t. j. izbę przednią z 3-ma oknami i okienicami, z alkierzem, a przy tej izbie pół kuchni do gotowania i pół pieca do pieczenia chleba i pół sieni dalej piwnicę i „miejsce sekretne”; zostawiła wszakże gotówką zł. 500, w płótnie zł. 1000 i wziętych za jej wódkę zł. 90. W klejnotach był łańcuch złoty, wartości fl. 319, trzy pierścienie z djamentami i

rubinami, dwie pary kolczyków z djamentami i rubinami, guzów złotych 6 z rubinami. Dalej kubki srebrne wewnątrz pozłacane, łyżek srebrnych 6 i t. p. Następuje potem długi szereg licznej i kosztownej garderoby, wreszcie 60 obrazów, przeważnie treści religijnej, wiele ksiąg, strzelb i dobra nieruchome w Błoniu. W warsztacie cyrulickim pani Sitońskiej wymienione są, między innymi, 4 miednicze „wycinane”, 2 patel do smażenia plastrów, „10 miedniczek do krwi puszczania”, warsztat cyrulicki cynowy, koło w nim mosiężne z cyną, garców dwa cyrulickich do wlepiania w piec na grzanie wody, tafelka srebrna do puszczałel filigranową robotą, puszczałel w srebro oprawnych dwa, brzytwy 8 (4 w srebro oprawne), nożyc gdańskich do strzyżenia czupryny troje, wanna lipowa dla kuracji chorych i t. d. List kanclerza Małachowskiego, pisany r. 1780 do magistratu m. Krakowa, dowodzi smutnego zacofania cyrulików krakowskich. Gani bowiem zaćny kanclerz surowo, że cyrulicy w tern mieście, imieniem starszeństwa zaszczytzeni, nietylko sami wzdrygali się być przytomnymi lekcjom anatomicznym, lecz i młodszym swego zgromadzenia na swoich schadzkach groźnie tego zabraniali. Dr. Jerzy Arnold na posiedzeniu Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk r. 1807 czytał i drukował następnie „Rozprawę o hojności królów i względach panów polskich dla rzeczy lekarskiej i lekarzów”, w której pomieścił też wiadomości, jakie zebrał o cyrulikach. Najbardziej atoli wyczerpującą, a wielce sumienną jest praca „Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce”, którą ze źródeł archiwalnych ogłosił roku 1897-go w Warszawie doktor Franciszek Giedroyć.

Bałta, bełta (z tureck.) siekiera. Łukasz Górnicki w XVI wieku pisze: „Co za naszych, ojców zwano siekierą dziś bałta”, Starowolski zaś w wieku XVII: „Czekanów, bałt, buzdyganów, kijców co niemiarą”. Stąd Muchliński wyprowadza nazwę miasta Bałty na Podolu, której część, na lewym brzegu rz. Kodymy, należała do Polski, a druga na prawym - do Turcyi. Zdaje się jednak, że nazwa ta pochodzi raczej od wyrazu bałta, który w djalekcie ukraińskim oznacza błoto.

Bałwan, bryła, wielki kawał, słup, - mówi się zatem: bałwan soli, bałwan oliwii, cyny, miedzi lub innego kruszcu, bałwan lodu, bałwan dymu, bałwan morski czyli wał wody, bałwan w znaczeniu pogańskiego bożyszcza. Bałwany soli kamienne czworoboczne, podługowate, ciosano w żupach wielickich i bocheńskich, podług pewnej miary i wagi. „Sól kamienną w ziemi bałwanami i kruchami kopią” pisze w wieku XVII Haur. „Pod Bochnią końmi haniełbne bałwany solne z pod ziemi na wierzech windują” - pisze tłómacz Kromera. „Żupnik płaci *bancum salis*, to jest za bałwana wyciętego po trzy groszy” - pisze Herbut w Statucie polskim. Przez porównanie nazywają bałwanem i człowieka niezgrabnego, nieokrzesanego, nieruchawego, drągala i głupca. Kuśnierze i modniarki nazywały bałwanami słupki, na których zawieszają czepki, kapelusze i czapki.

Bandera. Bartosz Paprocki pisze w w. XVI, że bandera jest to „chorągiew z herbem, szczególnie nad masztem okrętowym, z której kroju, barwy, malowania w herby poznać można, jakiego narodu okręt”. Okręty i statki polskie nietylko po Bałtyku, ale i innych morzach żeglujące, należały do trzech głównych kategorii, miały więc i bandery trojaki. A mianowicie: okręty królewskie czyli Rzplitej miały banderę, przedstawiającą herb piastowski, t. j. Orła białego w polu czerwonym. Bandera okrętowa miast pruskich czyli pomorskich, jak Gdańska,

Elbląga i Torunia, przedstawiała, w polu także czerwonym, białą rękę po ramię, trzymającą miecz zamierzony. Trzecia bandera była handlowa kupców polskich, i ta przedstawiała flagę białą z krzyżem błękitnym ukośnym, t. j. ramionami swojemi rogi jej łączącym, z wyjątkiem rogu lewego od góry, na którym znajdował się kwadrat, przedstawiający pole czerwone z Orłem białym. W miastach portowych różnych krajów, gdzie w muzeach odpowiednich przechowywano flagi całego świata, znajdowały się zwykle i 3 bandery polskie. Andrzej Borszkowski, podpułkown. wojsk polskich, zaświadcza, że na początku XIX wieku oglądał wszystkie 3 bandery polskie jako zabytki, przechowywane w Toulonie. Tomasz Świecki, w rozprawie swojej „Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku, oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckiem” (Warszawa 1811 r.), podał rysunek bandery królewskiej i bandery miast ziemi Pomorskiej, wyjęty ze zbioru pawilonów całej Europy, wydanego w Augsburgu r. 1790. Prof. J. Siemiradzki i Stan. Kłobukowski, będąc przed kilku laty w Ameryce południowej, oglądali w Kurytybie flagę handlową polską z XVIII wieku, ową trzecią z ukośnym krzyżem, jakiej Świecki nie podał w rysunku. Wyobrażenia wszystkich trzech bander okrętowych podane będą w dziele niniejszem przy artykule: Marynarka polska.

Banderia Prutenorum, chorągwie Prusaków. W największej bitwie, jaka w wieku XV zaszła w Europie, w której świat słowiański stał się z germańskim i podług świadectwa współczesnych, poledz miało kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa ze stron obu, Jagiełło zdobył d. 15 lipca 1410 r. pod Grunwaldem i Tannenbergiem 51 chorągwi krzyżackich. W drugiej bitwie, d. 10 października tegoż roku, zdobyli Polacy na Krzyżakach 2 chorągwie. Długosz opisuje, że po skończonej wojnie, król, przyjechawszy ze Lwowa do Niepołomic, 3 mile od Krakowa odległych i przepędzwszy tam dwa tygodnie, w dzień św. Katarzyny udał się z Niepołomic pieszo do Krakowa, dla odprawiania modłów w kościołach św. Stanisława, Waclawa i Florjana. W tym uroczystym jego pochodzie liczny poczet, prałatów niósł rozwinięte krzyżackie chorągwie, w bitwie zdobyte. Po odprawionych modłach na Skalce, cały wspinały ten orszak udał się na Wawel, i tu, z właściwym obrzędkiem, pozawieszano 51 chorągwi po lewej i po prawej stronie świątyni. Dla tego nie 52, że nazajutrz po grunwaldzkiej potrzebie, król posłał jedną do małżonki swojej, królowej Anny. Wtedy to za jednomyślną zgodą monarchy, biskupów i panów świeckich postanowiono, żeby odtąd rocznicę bitwy grunwaldzkiej t. j. dzień świętych apostołów, zwanych Rozesłańcami (15 lipca) w całej Polsce uroczystość obchodzono. Chorągwie tedy wodzów i pułków krzyżackich powiewały odtąd w świątyni nad grobami Łokietka, Kazimierza Wielkiego, królowej Jadwigi i św. Stanisława, który, jak utrzymywało rycerstwo, miał ukazać się w obłokach, podczas strasznej bitwy i bohaterem polskim na śmiertelny bój z Niemcami błogosławił. We 20 lat później zawieszono tu jeszcze 4 chorągwie, zdobyte d. 13 października 1431 r. pod Nakłem na kawalerach mieczowych inflanckich. „Mają być one (powiada Długosz o tych wszystkich, chorągwiach) na wieczną pamiątkę przez Polaków przechowane, a gdy się zestarzeją, przez nowe zastąpione, aby wciąż się utrzymywało to znamię zwycięstwa”. Jakoż chorągwie te wisiały przez dwa wieki w swoim miejscu. W końcu XV wieku liczono ich 53. W połowie

wieku XVI Marcin Bielski, który je widział grubą warstwą kurzu przykryte, podaje ich ilość na 51. Bartosz Paprocki pisze w r. 1584 o zawieszonych 50-iu, „które aż po ten czas widzimy”. Dzisiaj śladu po nich niema najmniejszego. Długosz przewidywał takie następstwo i dla tego polecił przeczornie malarzowi krakowskiemu Stanisławowi Durinkowi 1448 r. wszystkie zawieszzone chorągwie, które wówczas znajdowały się jeszcze w kompletnej liczbie 56-iu na pergaminie, kolorami odwzorować i dołączyć do swego opisu, który przechowuje się jako drogocenna pamiątka dziejowa w archiwum kapituły katedralnej na Wawelu. Ze wszystkich bander powyższych dołączamy tu podobizny, niestety bezkolorowe, nadmieniając przytem, iż zdobyte pod Grunwaldem oznaczone są numerami od 2 do 46 włącznie i od 48 do 52. Zdobyte pod Koronowem oznaczone są nrem 1 i 47, a podNaklęm, na kawalerach inflanckich - są to 4 ostatnie (53, 54, 55 i 56).

Bandolet, pas rzemienny, noszony przez prawe ramię, służący wojskowemu do noszenia pałasza. Nazwa przyjęta od Niemców, którzy *das Bandolet* zapewne wzięli z francuskiego *bandrier*. Kłokocki w „Monarchii. Tureckiej” (wyd. r. 1678) bandoletem nazywa jakiś rodzaj broni ognistej. Jazda zawieszała na haczyku, przymocowanym do bandoleta, swoje krótkie karabinki i dlatego nazywano je niekiedy bandoletami. Piechota na bandolecie zawieszała ładunki, t. j. drewniane miarki, mieszczące w sobie po naboju prochu. Byłoto ważne udoskonalenie w procesie strzelania, gdyż nasypywame prochu z dłoni do lufy więcej wymagało czasu i w mród, deszcz, lub gdy dłoń spotniała, było niedogodnem.

Bandura, bandurka, starodawny instrument muzyczny w rodzaju lutni z krótką szyją, niegdyś powszechnie w Polsce i na Rusi używany. Nazwa pochodzi jeszcze z języków starożytnych; po grecku bowiem brzmi *pandoura*, po łacinie i włosku *bandura*. Aleksander Poliński twierdzi, że bandura jest odmianą lutni o dowolnej ilości strun. Dawni bandurzyści, zwłaszcza ukraińscy, deklamowali przy towarzyszeniu bandury rapsody i śpiewali dumy narodowe. Później służyła ona przy śpiewaniu zwykłych piosenek, i Długoraj, pospolicie Wojtaszkciem zwany, bandurzysta Samuela Zborowskiego, sływał niegdyś z gry na tym instrumencie. Bandurzyć znaczy dzisiaj gwarzyć o rzeczach małej wagi i niemądrych; dawniej znaczyło brząkać na bandurze to i owo, przyśpiewując sobie, nucąc, komponując.

Bandura Słupski Wawrzyniec. Po śmierci Zygmunta Augusta, podczas pierwszej elekcji, jakiś jowialny szlachcic wielkopolski pomieścił na liście kandydatów do tronu Bandurę Słupskiego, dziedzica skromnej wioski w wojew. Inowrocławskiem, powiecie Bydgoskim. Gdy przy czytaniu listy kandydatów usłyszano, obok Anny Jagiellonki, książąt zagranicznych, Zborowskich, Chodkiewiczów, Kostków i Radziwiłłów - wymienionego Bandurę, wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem. Wybrany na króla Henryk Walezy obyspał Bandurę, jako niby pokonanego współzawodnika, łaskami: nadał mu na własność dożywotnią dochód skarbowy z podwód bydgoskich, prefekturę żup bydgoskich i t. d. Podczas drugiej elekcji brał Bandura udział w zjeździe stężyckim. Umarł za Zygmunta III. Poczieszna kandydatura, którą Słupski winien zapewne swemu przydomkowi Bandura, uczyniła go przysłowiowym (Jul. Bartoszewicz, Wł. Smoleński).

Bania, kula czyli gała miedziana, wewnątrz pusta, osadzona na dachach wież i szczytach gmachów. Największa z takich bań w Warszawie znajduje się na

szczyt kościoła karmelickiego na Krakowskim-Przedmieściu i stała się przysłowiową u ludu warszawskiego, u którego słyszeliśmy np. porównanie: „leć wielki jak bania karmelicka”. W takich baniach, niekiedy grubo złożonych, pomieszczano dokumenta fundacyjne, wiadomości o fundatorze i budowniczym budynku, tudzież pieniądze krajowe współczesne. Zwyczaj ten zastosowany został uroczysto w r. 1879 przy poświęceniu odbudowanych Sukiennic krakowskich, podczas świętego zjazdu na obchód 50-letniego jubileuszu Józefa Ignac. Kraszewskiego. Lud nazywa baniami dynię pospolitą.

Banialuka, Pleść banialuki, banaluki - znaczy bredzić, bając, mówić niedorzeczności, pleść koszalki-opałki. Wyraz ten wzięty z tytułu wierszowanej powiastki Hieronima Morsztyna, który w książce, wydanej po raz pierwszy r. 1650, p. n.: „Antypasty małżeńskie, trzema uciesznymi historjami, jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwej a szczerzej miłości małżeńskiej zaprawione” - pomieścił trzy liche utwory, a jeden z nich zatytułował: Historia ucieszna o znacznej królownie Banialuce ze wschodniej krainy cudownej urody. Królowna Banialuka jest właścicielką pięknego królestwa, które na jakiś czas, w żalu po zgonie swych rodziców, opuszcza i w uroczym pałacu w głębokiej puszczy zamieszkuje. Młody królewicz, zabłąkawszy się na łowach, dostaje się do tego czarownego ustronia. Wzajemna miłość łączy wkrótce ich serca, ale zazdrość rywalki zakłóca im szczęście, a królowna Banialuka czując, że to jest karą za złamanie ślubu po śmierci rodziców uczynionego, opuszcza swój pałac, który, pionurem uderzony, zapada się w ziemię. Królewicz zrozpaczony długo po rozmaitych krajach jej szuka, wreszcie niepoznany, służy przy jej ojczystym zamku za ogrodnika i kiedy czas żaloby przeminął, daje się na turniejach, na których pierwszy dank odniósł, poznać uszczęśliwionej królownie i rękę jej otrzymuje. Autor naśladuje wyrazami głosy dzikich zwierząt wśród puszczy, oddzielnie żubra i oddzielnie tura, co w każdym razie dowodzi, że nie tylko Herberstein, ale i Morsztyn, jak wszyscy pisarze dawnych czasów, uważali żubra i tura za oddzielne gatunki zwierząt. Ośm wydań „Antypastów małżeńskich”, od pierwszego w r. 1650 do ostatniego w r. 1756, dowodzi wymownie poczytności tej książki wśród warstw niewybrednych na lekturze. Pisarze doby stanisławowskiej, szydząc z utworu Morsztyna, utrwaliли przysłowie o Banialuce. Zablocki drwi z morału, wziętego z Banialuki. Węgierski w „Organach” pisze „Historja ta pozbawiona sensu, ledwie już podstępów jest zabawką”. Krasicki w listach wyraża się:

Jużci czasem i w kącie pociecha się zdarza,
Lepsza od Banialuki i od kalendarza.

W Bośni jest miasto Banialuka, która to nazwa powstała z dwóch wyrazów: banja luka, znaczących dosłownie: bańska łąka.

Bank pobożny w Krakowie. Gdy ksiądz Piotr Skarga był w Rzymie, powstały tam od niedawna bractwa miłosierdzia i banki pobożne, oddające ważne usługi ubogim warstwom ludności. Gorejąca miłością bliźniego dusza Skargi zapragnęła, aby te dobroczynne bractwa i banki zaszczyć na ziemi ojczystej. Zbadał więc je bliżej i statuta rozpatrzył, a kiedy potem stanął w Wilnie na Wysokiem stanowisku rektora Kolegium wileńskiego i vice-prowincjała zakonu jezuitów w Polsce, pierwsze tam rzucił nasiona bractwa miłosierdzia. Odwołany w czerwcu r. 1584 do Krakowa na

superjora przy kościele św. Barbary, w październiku t. r. zawiązał tam Bractwo Miłosierdzia (ob.) którego głównym zadaniem było wyszukiwanie nędzy, wstydzącej się zebrać. Gdy samo stowarzyszenie jałmużnicze nie było wystarczającym, Skarga, na życzenie prowincjała jezuitów Campana, zawniósłował utworzenie filii, którą nazwał Komorą potrzebnych lub *Mons pietatis* (góra pobożności), na wzór tych, jakie widział w Rzymie. Zadaniem tego banku pobożnego było zebranie pewnego kapitału obrotowego do rozpoczynania ubogim i potrzebującym na zastawy, bez żadnego procentu, czyli niesienie pomocy w nagłej potrzebie i zabezpieczenie przed lichwą. Mądra organizacja tej „Komory potrzebnych”, spisana przez Piotra Skargę, odpowiadała zadaniom wielkiej doniosłości. Prowincjał jezuitów Campanus złożył pierwszy na ten cel na ręce ks. Skargi (r. 1588) złotych 10. Bractwo Miłosierdzia ofiarowało złp. 200. Jeszcze za życia swego doczekał się ks. Skarga, że Komora potrzebnych mogła rozpoczynać na fanty rocznie około 5000 złotych, co na owe czasy równało się tyłuż dukatom. Za wojen szwedzkich, pierwszej w połowie wieku XVII i drugiej na początku XVIII, Kraków ratował się pieniędzmi tego banku, składając je jako okup nieprzyjacielowi. Pomimo to wszystko w sto lat po śmierci Skargi (r. 1712) Bank pobożny miał kapitału 89,310 złp. Koniec wieku XVIII i początek XIX o tak wielkie przyprawił go straty, gdy jedne fundusze na domach i dobrach zrujnowanych wojnami przepadły, inne skutkiem ewaluacji pieniędzy papierowych o 70 na sto zmalały, że w r. 1816 kapitał obrotowy na fantach wynosił zaledwo 38,000 złp. Odtąd jednakże tak zaczął rosnąć pomyślnie, że w roku 1884, w którym obchodzono trzechwiekowy jubileusz Bractwa Miłosierdzia, wynosił 260,880 złp. Ogólna suma wypożyczonych pieniędzy bez procentu przez lat 68, t. j. od r. 1816 do 1884 wynosiła 6,800,000 złp., a dziesiątki tysięcy ludzi biednych, zastąpionych przed lichwą i ocalonych w nagłej potrzebie, mogło błogosławić pamięć wielkodusznego człowieka, który taki ogrom dobrodziejstw wyświadczył potomnym współrodakom. Jeszcze większy niż Banku pobożnego fundusz Arcybractwa Miłosierdzia, tak nazwany jałmużniczy, liczący r. 1884 kapitału 1,596,431 złp., tryumfem był dla tej instytucji w trzecim stuleciu jej bytu. Gdy r. 1584, w dniu założenia bractwa, liczyło ono tylko 7-u członków, to jeszcze za życia Skargi, r. 1607, widzimy wpisanych braci 1043 i siostr 612. Zato w drugim wieku swego istnienia przedstawia się bractwo bardzo ubogo, bo od r. 1684 do 1784 zapisało się do niego tylko 150 mężczyzn i 170 niewiast. Ale w trzecim stuleciu, po r. 1884, zapisało się 929 mężczyzn i 36 siostr. W roku tym liczyło bractwo członków żyjących 251, protektora, starszego i podstarszego, 12 radców i 14 wizytatorów, pełniących obowiązki bezpłatnie. W książce jubileuszowej, wspaniale wydanej kosztem Arcybractwa, część historyczną napisał ks. Polkowski, a rachunkową dr. Cyfrowicz i Gwiazdomorski. Medal z wizerunkiem ks. Skargi i napisem: „X. Piotr Skarga Pawęski, założyciel Bractwa Miłosierdzia, 1584”, a na odwrotnej stronie: „Imię jego w wiecznej pamięci biednych żyć będzie” - wybito w srebrze, brzoście i metalu brytańskim. Wizerunek ks. Skargi rozrzucono w 2 tysiącach egzemplarzy.

Bankiet, wyraz wzięty z francuskiego, oznaczający ucztę, uroczystą biesiadę, wkradł się i do przysłów polskich: 1) Jednym bankietem dwoje wesela odprawić, 2)

Kiedy będziesz na bankiecie, język wiele niech nie plecie, 3) O taki bankiet nie dbam, gdzie współdziałających nie znam. W r. 1660 wyszła w Krakowie, w drukarni dziedziców (t. j. sukcesorów) Stanisława Lenczowskiego, książka p. n. „Bankiet narodowi ludzkiemu od Monarchy Niebieskiego zaraz przy stworzeniu świata z różnych ziół, zbóż, owoców, bydła, zwierzyn, ptastwa, ryb etc. zgodowanych. Których tu każdego z osobna, zdrowiu ludzkiemu służących i szkodzących, własność krótko w tej książeczce przez Stanisława Kazimierza Herciusa filozof) e i medycyny doktora, z różnych autorów zebranie i opisanie znajdziesz”. W przedmowie do tej rzadkiej już dziś broszury, obejmującej stronice 67, autor powiada, iż gdy Bóg, ulepiwszy z mułu ziemi Adama, postanowił go panem i gospodarzem wszystkiego, to on właśnie napisał tę książeczkę, aby wystawić gospodarza „mądręgo, uważnego, miłosiernego, nie łakomego i chciwego, nie skąpego, owo zgoła wszystkie dobre ałalitates Pańskie mającego, którego tobie, czytelniku dyskretny, gdyć się u niego trafi być, zalecam, jeżelibyś chciał być uczestnikiem jego bankietu; on ciebie według możności uczęsztuje i coby szkodziło do zdrowia, żebyś tego wiele i łakomo nie jadł, przestrzeże. W czymbyś się też nie wygodziło, pomnij na to, że wiele gęba rozpustna kosztuje; jeżeli będziesz godnym daru Bożego z chęci gospodarskiej zażywać, będziesz miał dość, jeżeli niewdzięcznym - i tego według Sokratesa nie godzien”. W rozdziale pierwszym p. Stanisław Kazim. Hercius, zalecając gospodarzowi, jako sam ma się sprawować, naucza, aby, gdy czas upatrzywszy wolny, zechce przyjaciół do domu swego na bankiet zaprosić, „wczesnie się przedtem z małżonką swoją rozmówił i ze stołową, oborą, komorą, szkatulą, piwnicą i z czeladzią tak swoją, jak przychodnią, przed zaproszeniem dobrze porachował. Much, jeżeli je masz w głowie, zapomnieć, jeżeli w izbie i pchły, wygnąć je sposobem napisanym. Ścierki białe do naczyńa stołowego i wody nagotować. Psy z ogonami kosmatymi z izby wygnąć. Kart, warcabów, szachów przed obiadem, a zwłaszcza o pieniądze, dla rozerwanej myśli i gniewu, grać rzecz niedobra”. Zato zaleca Hercius „muzykę nie bardzo wesołą, taniec nie skoczny, ucieszne czytania i śpiewania, ogrodne przechadzki, którymi się tylko myśl ludzka, a nie żołądek pasie. Stół, obrusami białymi i serwetami nakryty i inszymi apparamentami do niego należącymi, niech goście gotowy zastaną. Gdy gościom jesteś rad, sługi (ich) miej na oku, pan bowiem, lubo się mu w czym nie wygodzi, przebaczy; czeladź zaś, chociażby się najlepiej miała, najdzie przyganę, aż im musisz dobrym trunkiem gęby zalać. Podczas obiadu nie zawadzi muzyce (dawszy im przed obiadem przystojnie jeść i pić) kazać się ozwać, aby się oraz myśl wesoła naprawiała i ciało posilało. Gdy przyjaciół częstujesz, ubogich nie zapominaj: bo tych dla jakiego respektu, ubogich zaś dla Boga. Tak bowiem Chrystus Pan kazał. Gdy widzisz, że goście szklenice i kieliszki ochotnie wysuszają, nie marszcz twarży, ani się drap w głowę, bo goście barziej u skąpca piją - ale dodawaj ochoty, albo jaką kwestją wnieś ucieszną. - Bywają jeszcze dwaj gospodarze: jeden godowy, drugi pogrzebowy, z których jeden dla radości, że żony - a sam nie wie jakiej - dostał, drugi dla smutku, że przyjaciela dobrego pozbył, nie mogą być sami gościom wygodą, ale na swoje miejsce cześników swego aktu postanawiają. Miejskich bankietów i chłopskie stypy dla uczciwości (uczczenia) gościom i wygody dostatecznej uczynienia - nie ganię. Już tedy, miły

gospodarzu, ostatek we wszystkim na twoje baczenie puszczam, jako goście do ciebie chętnie zaproszeni przyszli, tak też niech we wszystkim od ciebie ukontentowani odejdą”. Książkę Herciusa, zawierającą dalej rozdziały: o kucharzach, kuchni, ogniu, powietrzu, wodzie, ziemi, soli, chlebie, piwie, likworach, wódkach przepalanych, konfektach w cukrze i miedzie, o szalwiej, podróżniku, lawendzie, maśle, dzikim i domowym ptactwie, barszczu, rybach, rakach, jajach, grzybach i bedkach, mleku, serze, pasternaku, marchwi, rzemie i rzotkwi, ćwikle, boćwinie, bulbach i karczochach, szparagach i chmielu, cebuli i czosnku, sałacie i ogórkach, kapuście i jarmużu, grochu i bobie, szpinaku, lebidzie, pokrzywie i gorczycy, leguminach, wetach, jabłkach, pigwach i brzoskwiniach, śliwach, wiśniach, poziomkach, jeżynach i kalinie, orzechach, oliwie, occie i tabace, zakończy rozdział XVI (ostatni) o „bankietowych ceremoniach” „Chcesz być na bankiecie - powiada autor - oblecz suknią przystojną, honorowi twemu służącą, a tak będziesz miał poszanowanie. Chcesz mieć sławę i gębę w cale (bez nagany), nie wtrącaj się w mowy tobie nie należące; masz li się głupio ozwać, z odpowiedzią zamilcz. Nie miej się ku przedniej szemu miejscu, żebyć nie rzeczone: ustąp niżej; z lepszą to sławą twoją, gdy cię gospodarz z pośledniego miejsca wyżej posadzi. Jeżelić miejsce poślednie dano, nie uważaj, gdyż może kto inszy niżej siedzieć (lubo w podłej sukni) nad cię godniejszy. Jeżelić się której potrawy nie dostanie, nie miej za złe, gdyż w wielkim zgromadzeniu niepodobna, aby jednostajna mogła być wszystkim wygoda. Nie piją do ciebie, nie alteruj się, ani drugiemu, żeby do ciebie pił, przymawiaj, ale od czeladnika gospodarskiego żądaj napoju. Choćby był twój przyjaciel, nie częstuj go w cudzym domu. Gdy postrzeżesz, że się gospodarz od gości często absentyje, a na swoim miejscu gospodyni albo przyjaciela nie zostawi, bardziej myśl o domu, aniżeli dłuższym posiedzeniu, bo nie jest to polityka, aby gospodarz w gościa niedyskretnego, do dnia z nim dosiadując, był niewolnikiem. Gospodarska rzecz - gościa wdzięcznego pierwszy raz uprosić siedzieć, drugi raz dać mu wolę, albo na prośbę, małżonki, albo panny zatrzymać, trzeci raz nie być mu przykrym, albo się z nim na osobne posiedzenie oddalić. Gość, który więcej pije aniżeli je, jeżeli do tego ma swoje przymioty nie dobre, nie trzymać go długo, ale z domu przystojnie pozbyć. Gdy gospodarz każe spać, wolej jego uczynić. Grość przepaswszy się, niech się po domu nie tłucze. Gość, jeżeli chce poszanowania, niech wszystkich szanuje, gdyż przyszedł jako Bóg: *hospes venit, Christus venit*; powinien odejść, jako anioł bez winy. Gospodyniej powinność jest we wszystkim się małżonkowi swemu akomodować, gościa wdzięcznie przyjąć i wesołą twarz każdemu pokazać. Na kogoby się gospodyni gniewała, a gospodarz kochał, nie powinna złego afektu przy posiedzeniu pokazywać. Gospodynią porządną poznać, tak z ochędóstwa około siebie, jako i z obrusów i naczyń domowego. Gospodyniej powinność jest zaraz, albo za wtórą potrawą, sieść u stołu, aby się nie zdała być u gości od męża w lekkim poszanowaniu” i t. d.

Bannicja, kara wygnania z ojczyzny, uważana w Polsce za największą. Każdy, kto się dopuścił czynu, pociągającego utratę czci, był bezecnym (bez czci) t. j. infamisem i mógł być osądzonym na wygnanie z kraju. Prawo polskie rozróżniało kilka rodzajów tej kary. Bannicja wieczna połączona z infamją, w sprawach

kryminalnych, zdrady kraju, obrazy majestatu, w zbrodniach i wielkich przestępstwach, powodowała pozbawienie wszelkich praw czyli śmierć cywilną. Każdy starosta grodowy, mający prawo miecza, mógł schwytać takiego bannitę i ukarać na gardle, a tylko połączone Stany mogły bannicję wieczną uchylić. Bannicja doczesna, czyli mniejsza, była karą w sprawach cywilnych, za nieposłuszeństwo wyrokom sądowym, za gwałty, długi, naruszenie granic i t. d., była zawieszeniem w wykonywaniu praw obywatelskich, pociągała nie wygnanie, lecz wywołanie lub karę więzy, zostawiając przestępcy termin 12-tygodniowy od ogłoszenia bannicji do poprawy, spełnienia woli prawa i postarania się o zdjęcie bannicji. Zdjąć mocen był król lub każdy sąd wyższy. Osądzony na taką bannicję, gdy miał udać się do sądu o jej zniesienie, zwykle wyjednywał sobie w kancelaryi królewskiej glejt czyli list żelazny, aby uniknąć uwięzienia, któremu podlegał z mocy wyroku. Prawo z r. 1523 orzekało, że gdyby bannita siłą nie dopuścił egzekucji do dóbr swoich, wtedy starosta grodowy winien zebrać szlachtę owego powiatu zbrojną i powagę prawa utrzymać (*Vol. leg. I, f. 407*). Nietykliwość domowego ogniska, część dla spokoju rodziny, była tak wysoko prawem polskiem uswieconą, że nawet w takim razie, jeżeli szlachcic, do którego schronił się bannita, pojmając go w domu swoim nie pozwolił, to bannita, pod tym dachem pojmany był me mógł. Dymitr Sanguszko, za porwanie księżniczki Ostrogskiej, osądzony na bannicję wieczną uciekł do Czech. Pogonił go Zborowski i tam zabił. Zborowski, pojmany przez Czechów, został przez Zygmunta Augusta uwolniony, bo miał za sobą prawo ściągania bannity. Bannicja wieczna była wygnaniem ze wszystkich państw koronnych, doczesna zaś - wygnaniem z pewnej części królestwa; bannicja z miasta była t. z. wyświeceniem za bramy miejskie.

Bannit lub bannita, skazany na bannicję. Konstytucje sejmowe z r. 1564 tak określają położenie prawne bannitów: „Bannity i od czci osądzeni w koronie miejsca nie mają, a starostowie takowe imać mają”. Toż samo stanowi konstytucja z r. 1789. W konstytucji sejmowej z r. 1588 czytamy: „Bannita u szlachcica nie godzi się brać, chybaby szlachcic dobrowolnie pozwolił; przy braniu jednak pozwolonym żadnej się szkody niema dziać owemu szlachcicowi, a gdyby nie pozwolił, uczyniwszy protestację, ma urząd odjechać, a prawem o to czynić. Na inszem miejscu wszelakiem wolno bannita imać i w więzy trzymać. I samej stronie bannita imać wolno i oddać staroście do więzy. Bannita nie godzi się przechowywać w domu swym, ani z nim obcować. Na bannita egzekucja taka: Jeżeli od sądu ziemskiego na egzekucję odeślą, tedy sędzia z podsędkiem, albo z pisarzem i z dwoma woźnymi i szlachtą (o których woźnych i szlachtę strona powodowa starać się ma); jeżeli od grodzkiego sądu - tedy starostowie, albo w niebytności ich - urzędy grodzkie, to jest sędzia grodzki z podstarostim albo pisarzem, także z woźnym i szlachtą, jechać i stronę ukrzywdzoną, wedle dekretu, w dobra *jure victi* wwiązać powinni. A jeżeliby *jure victus* wwiązania nie dopuścił, na trybunał go odesłać mają, a trybunał onego nieposłusznego ma bez wszelkiej zwłoki z obrębu państw Rzplitej wywołać i do sądu onego znowu odesłać” (także r. 1589, *Vol. leg.*, II, f. 1298).

Baranowski. Nazwisko to szlacheckie spotykamy w następujących staropolskich przysłowiach: 1) Co może pan Baranowski, nie może pan Kozłowski. 2) Co wolno

Baranowskiemu, niewolno Kozłowskiemu. 3) Inszy król, insza pani Baranowska. 4) Starszy król polski, niż pan Baranowski. 5) Taki dobry pan Kozłowski, jak pan Baranowski. 6) Wielka różnica - pan Baranowski a woźnica.

Barchan, inaczej barkan, barakan, z arabskiego *berkan*, włoskiego *baracane* i niem. *Berchent*, tkanina ścisła, w 3 lub 4 nitki wiązana, bawelniana lub z małą domieszką lnu, z prawej strony gładka, z lewej kosmata. Barchan znany już był w Polsce za Zygmunta III, używany na spodnice zimowe przez niewiasty, na podszycie płaszczów dla ludzi dworskich i uboższej szlachty. W instruktarzu celnym z r. 1659 spotykamy cło od barchanu.

Barć. Pszczoly w stanie dzikim obierają sobie siedliska w dziuplach, czyli wypróchniałościach starych drzew. Człowiek, aby ułatwić sobie podbieranie miodu, począł w całych drzewach wydrążyć sztuczne dziuple, czyli wydziaływać je, dziać, a stąd drzewo takie w języku polskim nazwano dzięnią lub drzewem dzianem, bartnem, barcią. Na barcie bierano zwykle sosny, czasem jodły, najmniej 120 lat liczące, niemające gałęzi od dołu. W księgach czerskich, pod r. 1423, znajdujemy wzmiankę o dzianym dębie. Niekiedy też w jednej sośnie dziano po kilka barci. W drzewie takim wyrabiano barć na 2 do 4 sążni nad ziemią od strony wschodnio-południowej, to jest tej, która najmniej na wiatry w naszym kraju jest wystawioną. Wyraz barć napotykać już w dokumencie z r. 1261. Powstał on albo od nazwy narzędzia barta, bartnica, które do wyłabiania drzew służyło, albo od wyrazu obar (obwar), oznaczającego drzewo złamane i oblane żywicą; nieraz bowiem nad barcią ścinano koronę drzewa, aby powstrzymać jego rośnięcie, dla barci niepotrzebne. Barć czyli dzień, przedstawiała zwykle wyłobioną w drzewie próżnię, długą 4 stopy, głęboką cali 15, szeroką w otworze cali 4, a wewnątrz 12. Otwór ten zakładano wyciosanym z bała zatworem czyli dłużnią, zdłużem, zatulą. Wewnątrz barci górna jej część czyli głowa była laskami zaleszczona, aby ciężkie od miodu plastry nie ulegały oberwaniu. W środku dziem, od strony wschodniej, wyrabia się na parę cali długi otwór, zwany okiem, do przechodu pszczołom służący. Do wyrabiania barci służyły głównie dwa narzędzia: pieśnią, rodzaj wielkiego dłuta i serka, barta, t. j. szeroka siekierka do wyłabiania ścian w barci używana. Ze starych sosen robiono ule, ścinając je, pijąc na sążniowe kłody i wyrabiając w każdej barć czyli siedlisko dla roju. Ule takie zwano zwykle dziankami, kłodami, a najczęściej pieńkami, i ustawiano je w ogródkach przy domu. Rącki w swojej „Nauce o pasiekach” drukowanej w Lublinie (r. 1631) powiada, że „ule mają mieć w sobie barć długą, albo dzięnią, od wierzchu do spodka”. Aby zabezpieczyć ule od wilgoci, myszy, mrówek i złodziei, i zwiększyć ilość miodu, sporządzano t. zw. odry czyli stanie, t. j. robiono na konarach wielkich drzew lepszych pomosty i ustawiano na nich pnie z pszczołami. Jeden ul, zaciągnięty na drzewo i umocowany na grubej gałęzi, zwano stawką. Barcie w pszczach rządowych na Mazowszu uprzątnięte zostały ostatecznie, przez sprzedaż ich na drzewo, w latach 1865 - 1870.

Bardela, z włoskiego *bardella*, siodło słomiane, grubym płótnem obszyte, bez drzewa, żelaza i strzemion, z jednym poprzęgiem na wierzchu, służące do ujeżdżania młodych żrebców („Hippika” Moniwiada Dorohostajskiego. - B. Gem.)

Bardysz, ob. Berdysz.

Baron - nie był nigdy tytułem, przyswojonym dawnemu językowi polskiemu, ale zato w dokumentach łacińskich z doby Piastów i Jagiellonów, zwłaszcza w liczbie zbiorowej, często używanym. Gdy bowiem chciano oznaczyć możną szlachtę, która miała poddanych i prawo sądownictwa nad nimi, zapożyczano z zachodniej Europy łacińską nazwę *barones*. U Niemców baron, freiherr, edelherr, baro, liber baro, był to szlachcic bądź lenny, bądź alodjalny względem cesarza i państwa, a który miał własne sądy i używał w koronie swego herbu 7 pałek. Gdy namnożyła się wielka liczba baronów, znaczniejsi, dla wyróżnienia, przybierali tytuły grafów czyli hrabiów, a natomiast cesarze nadawali tytuły baronów państwa dochodzącej do znaczenia szlachcie niemieckiej. W Polsce dyplomów takich nie było, ale już Kazimierz Sprawiedliwy, w nadaniu Oświęcimia i innych zamków r. 1163 Wichfridowi, nazywa go baronem. Kazimierz Wielki w statucie Wiślickim zowie baronami wojewodów, starostów, kasztelanów, podkomorzych i wogóle wyższych urzędników sądowych, którzy osobę króla w sądenia spraw reprezentowali. Jestto proste naśladownictwo językowe, wypływające a użycia łaciny, jako powszechnego w ówczesnej Europie języka uczonych i prawodawców. Że w mowie potocznej Polacy nie używali nigdy tego tytułu, najlepszy dowód w tłumaczeniach tych praw na język ojczysty. I tak Świętosław z Wojcieszyna, tłumacz r. 1449 Statut Wiślicki, stale nazywa barona rycerzem, zaś Maciej z Różana, tłumacz Statutu Mazowieckiego r. 1450, nazywa baronów czestnikami. Pisarze polscy, piszący po łacinie w wieku XV, używają anaprzemian *barones* lub *dignitarii*, a z początkiem wieku XVI pojawia się i upowszechnia z czasem wyraz dostojniki. Niema wątpliwości, że ci dawni tak nazywani w statutach polskich baronowie uważali siebie tylko za szlachtę, bo choć w przywilejach i prawach zwani *barones*, ale przy podpisywaniu są zawsze wyliczani jako *nobiles*. Dotąd też tytuł baranowski brzmi w uszach polskich z cudzoziemska i nosi charakter obcej naleciałości, narówni z grafem i hrabią.

Barszcz, od najdawniejszych czasów ulubiona w Polsce polewka kwaskowata, gotowana zwykle z kwasu burakowego (zakwaszona ćwikła), lub chlebowego, uważana przez dawnych botaników polskich za lekarstwo. To też Marcin z Urzędowa w swoim zielniku („herbarzu”, od *herba* - trawa, roślina), wydanym r. 1595, pisze: „Cichym a spokojnym ludziom uwłaczając mówią: jest jako barszcz, ani pomoże ani zaszkodzi. Ostateczną rzecz dobrze barszczowi przypisują bo pewnie nie szkodzi; ale w pierwszej rzeczy czynią barszczowi wielką krzywdę, aby nie był pomocen zdrowiu ludzkiemu, albowiem bardzo pomaga”. Syreński czyli Syrenius (ur. r. 1541, zm. r. 1611) powiada znowu: „Barszcz nasz polski znajomszy jest każdemu u nas, w Rusi, w Litwie, w Żmudzi, a niżli by się mógł z okolicznościami swymi opisać. Do lekarstwa i do stołu użyteczny, jest barzo smaczny. Acz korzeń tylko do lekarstwa użyteczniejszy jest, liście zaś do potraw... smaczna i wdzięczna jest polewka barszcz, jako go u nas, abo w Rusi i w Litwie czynią. Bądź sam tylko warzony, bądź z kapłonem albo innymi przyprawami, jako z yajcy (jajami), ze śmietaną i jagły... Pragnienie po przepiciu uśmierza, warzony, jakokolwiek pożywany... także i surowy kwaszony, w gorączkach pijać bywa dobry”. Trzeci autor polski, Stanisł. Kazim. Hercius, żyjący w wieku XVII. w dziełku swoim „Bankiet narodowi ludzkiemu” (r. 1660), zaczyna „książkę trzecią”

rozdziałem „o barszczu”: „Ten jest zdrowy, bo jako chleb, przez kwas i nasienia niektóre przydane, staje się zdrowszy, tak barszcz, z tejże materjej, to jest mąki żytniej robiony, też dobroć ma, okrom tego, iż z samego chleba napelnienia, żołądek ciężkość czuje, po barszczu zaś człowiek lekkim zostaje i do inszych potraw apetyt sobie sprawuje; ten, który panie dla siebie każą dobrze jajami przyprawiać, jest posilny”. Na kwas z buraków (które dawniej, tak białe jako i czerwone, nazywano w Polsce ćwikłą), znajdowało się zawsze w każdym domu polskim na wsi, tak kmiecim jak szlacheckim, oddzielne naczynie drewniane. Po dworach byłąto zwykle duża dębowa kłoda, czyli beczka, z klepek bez dna górnego, płótnem przykryta, w której kwaszono wiecznie buraki i kwas czerpano, zarówno na barszcz dla państwa i gości, jak dla czeladzi i najbiedniejszych, jeżeli zdarzyło się, że był kto we wsi, niemający na zimę buraków i przychodził do kuchni dworskiej z garnuszkim, w który mu kwasu nalewano. Był jeszcze dość powszechny użytek leczniczy z tego kwasu. Piszący to pamięta, jak wszyscy cierpiący na ból gardła otrzymywali we dworze płókanie z kwasu burakowego i miodu praśnego, co dziwnie wszystkim pomagało. Najpowszechniejsze sposoby podawania barszczu w domach, polskich były: 1) barszcz czerwony z „uszkami i rurą”, 2) zabieleny z wędliną i 3) czysty, postny, podawany na śniadanie po całonocnych tańcach, lub jako jedyny posiłek południowy w dniu wigilii Bożego Narodzenia, 4) we dni postne jadano barszcz z krupami i przyprawą z suszonych grzybów. Z przysłów o barszczu podajemy tu niektóre: 1) Barszcz gęsty, gość czysty, sól gruba - gospodarza zguba. 2) Gdzie jest barszcz, kapusta, tam chata niepusta. 3) Gęsty barszcz czeladzi nie odstraszy. 4) Kiep barszcz bez rury. 5) Po barszczu szperka. 6) Rura do barszczu (człowiek głupi, niezdarny). 7) Szydłem barszczu nie jedzą. Sąsiedzi zapraszając się na zwykły obiad, mówią do siebie: „prosimy na łyżkę barszczu”. Cezary Biernacki pisze o barszczu, że „był i jest najpospolitszą, a w miarę dodanych, przypraw, najcelniejszą, prawdziwie polską, z wielkim smakiem, ba i respektem przyjmowaną zupą. Bywa dwojaki, mięсны i postny: pierwszy z uszkami, gotowany zwykle z mięsem wołowem i rurą dla esencjonalności, lub schabem wieprzowym, kielbasą, słoniną; drugi - czysty lub zabieleny, z grzybami, śledziem, kaszą i koprem. Chłopi gotują barszcz z piskorzami. Lekarze zalecają chorym barszcz czysty, niesolony, jako uśmierający gorączkę. Po hulance, a zwłaszcza po przepiciu, jest on równie pożądany, - wtedy nim też zwykle biesiadników raczą”. Czemiecki, sławny w XVII wieku kuchmistrz polski, zalicza „barszcz królewski” do potraw mlecznych. W Litwie lud gotuje barszcz z boćwiny czyli liści burakowych, lud zaś polski pierwotnie miał gotować barszcz z ziela, które nazywa się po polsku barszczem (po łacinie *Heracleum sphondylium*), a wyrasta wysoko na łąkach i przy wioskach, kwitnąc w czerwcu. Niewątpliwie też między polską nazwą rośliny i polewki zachodzi związek bezpośredni, t. j. że jedna z drugiej niegdyś powstała. Gotowano także barszcz z kwasu dzieźnego lub śliwek, lubili bowiem zawsze Polacy kwaśne potrawy, krajowi ich właściwie i zdrowiu potrzebne.

Barta, barda, topór, oksza, rodzaj siekiery szerokiej, podwójnej, niby brodatej, wyraz pokrewny z niem. *Bart* - broda, podług Karłowicza jest wspólno-aryjskiego pochodzenia i z taką przenośnią co do znaczenia. Zdaje się, że zachodził związek

między wyrazami barda, bardysz (berdysz) i barć, którą wyrabiano może zapomocą barty.

Bartliński, herb polski. Na tarczy w polu błękitnem, na pieńku o dwóch sękach, stoi sowa ze skrzydłami wzniesionemi do lotu. Na helmie korona szlachecka bez szczytu. Pieczętuje się nim rodzina Bartlińskich de Walenbach, pochodząca z Pomorza, o czem wzmiankuje konstytucja sejmowa z r. 1632. Herbem tym pieczętują się także Czemięwscy z Bartlina.

Bartne prawo. Gdy pszczelnictwo, a raczej bartnictwo, tak się rozwinęło w Polsce piastowskiej, że ta poczęła zasilać miódem i woskiem zachodnie kraje Europy, - gdy w XIII wieku widzimy już całe osady bartników i bartodziejów, - wytwarzać się więc musiały jednocześnie i zwyczaje, ich zawodu dotyczące, które, jako prawa zwyczajowe, weszły do statutu Kazimierza W. r. 1347. Ponieważ największą obfitością barci, odznaczały się bory Mazowska nadnarwiańskiego, tam też wyłoniły się najpierw prawa bartnicze z ogólnych praw polskich. Ludzie w głębokich borach, w oddaleniu od miast zamieszkali, najmniej mieli do czynienia ze sztuką pisania, to też sądy bartne mogły już istnieć od kilku wieków, zanim ich ślad uwidocznił się w statucie ks. Janusza I mazowieckiego z r. 1401. Dr. Al. Winiarz w przedmowie tym pisze: Rozległe puszcze były własnością księcia panującego, kościołów, klasztorów i szlachty. W puszczech tych zakładano osady, obdarzano je przywilejami, rozdzielano puszcze na większą ilość tak zw. „borów” i oddawano bartnikom za umówioną roczną daninę w miodzie lub pieniądzach, którą zwano nastawą, nadstawą, prowentem lub kiścieniem. Bartnicy nie byli właścicielami lasu, lecz jedynie barci, w „borze” się znajdujących. Wspólne potrzeby, zajęcia i warunki bytu łączyły ich w związki gospodarcze i bractwa, które z konieczności wymagały przepisów prawnych. Powstało tedy, drogą zwyczaju, osobne prawo bartne i osobne urzędy bartne, ze wszystkimi cechami prawa nawskroś rodzinnego, mazowieckiego, ale i z zasadniczymi różnicami od ogólnych praw mazowieckich i polskich. Dwa posiadamy znane nam pomniki ustawodawstwa bartnego. Pierwszym jest: „Prawo Bartne, bartnikom należące, którzy według niego sprawować się i sądzić mają, jako się niżej opisze, do Starostwa Przasnyskiego przez Wielmożnego Imci Pana Krzysztofa Niszczyckiego: Przasnyskiego, Ciechanowskiego Starostę etc. postanowione in Anno Domini 1559”. Jestto właściwie skodyfikowanie w 94-ch artykułach wszystkich praw zwyczajowych, któremi się Kurpie mazowiecy z dawnych czasów rządźli. Drugim zabytkiem jest: „Porządek prawa Bartnego, wedle starożytnego zwyczaju i dawnych ustaw potocznych Spraw Bartnych z pośrodku Bartników uchwalony i wydany, najwięcej dla nowych młodych i swej woli używających bartników spisany roku pańskiego 1616”. Ludność bartnicza mazowiecka, rozradzając się, osiedlała puszcze w kierunku od zachodu ku wschodowi. Bory zatem, należące do starostwa Ciechanowskiego i Przasnyskiego, były pierwiej osiadłe przez bartników niż w położonych na wschód starostwach Ostrołęckim i Łomżyńskim. Dlatego to w dwóch pierwszych starostwach zjawiała się wcześniej potrzeba zebrania praw bartnych w rodzaj kodeksu, niż w drugich. Jednakże i tam, gdy „nowych młodych” bartników przybywało, uczuwali oni potrzebę spisania swych praw już r. 1583; nie uzyskali jednak ich zatwierdzenia u ówczesnego starosty Łomżyńskiego,

Hieronima Modliszewskiego. Dopiero prawa te zebrał Stanisław Skrodzki z Kolna i ofiarował staroście Łomżyńskiemu Adamowi Kossobuckiemu, z prośbą o zatwierdzenie w r. 1616. „Porządek” zawiera zwyczajne prawne bartników starostwa Łomżyńskiego, spisane w 117 artykułach, w znacznej części wziętych wprost ze zbioru Niszczyckiego, nie brak jednak ważnych różnic pomiędzy obu prawami. Oba te zbiory prawa bartnego, zawierając postanowienia różnorodnej treści, jak: urządzenie władz i sądów bartnych, obowiązki bartników, przepisy spadkowe, karne i procesowe, - dają nam dokładny obraz prawodawstwa bartnego i stosunków, w jakich ono powstało. Bartnicy we wszystkich starostwach tworzyli osobny związek społeczny, nazywający siebie bractwem lub towarzystwem bartnem, gminem bartnym, jurysdykcją a nawet rządzącością bartną. Pod wpływem tej to organizacyi wytworzyła się jednolita, a zarazem wyodrębniona grupa Mazurów leśnych, nazwanych od obuwia swojego „Kurpiami”. Bartnik, wchodzący do bractwa, musiał wykazać pochodzenie swoje i rodziców swoich ślubne, dobrą sławę własną i rodziców, zobowiązać się do składania rocznej daniny staroście królewskiemu i przybywania na zgromadzenia sądowe. Pośrednikiem pomiędzy reprezentującym króla starostą królewskim a bartnikami był starosta bartny, szlachcic osiadły, dobrej sławy, wybrany przez cały gmin bartny i przez króla zatwierdzony. Starosta bartny mianował podstarościego, do którego należało pozывanie do sądu, egzekwowanie długów, oględziny sądowe czyli „widzenie”, zwoływanie bartników na wielkie roki, pobór danin, wprowadzenie nowonabywców w posiadanie boru, ogłaszanie rozkazów starosty bartnego i t. d. Sąd bartny pierwszej instancyi składał się z sędziego i podsędką, mianowanych przez starostę bartnego z liczby dwu, na każdy z tych urzędów przez gmin bartny wybranych. Apelacja szła do starosty bartnego, który pobierał opłaty od aktów prawnych i do podziału grzywnien sądowych należał. W starostwie Łomżyńskiem miał on „bór”, z którego nie dawał żadnej daniny i przy odbiorze „nastawy” pobierał od każdego bartnika z „rączki” (10 1/2 garncowej) tyle miodu, ile w obie garści, razem złożone, mógł zaczerpnąć. Sędzia i podsędek, wspólnie z gminem bartnym, obierali pisarza bartnego, który utrzymywał Księgi bartne, a nie był jak oni zaprzysiężony, bo urzędował tylko w obecności sędziego i podsędką. Księgi bartne służyły do wpisywania sprzedaży, zamian i zastawu borów, poręki, umów o działy spadkowe, wyroków, ustaw uchwalonych na walnych rokach i t. d. Z ksiąg tych, stanowiących dowód w procesie, wydawano wypisy pod pieczęcią starosty bartnego. Mieliliśmy sposobność przeczytania podobnej księgi urzędu bartnego, obejmującej paręset zapisów od r. 1710 do 1760. Prawie we wszystkich tych aktach stają mężowie wraz z małżonkami, z którymi Jednogłośnie” kupują, sprzedają, zastawiają swoje „bory” i zagony. To zupełne równouprawnienie prawne męża z żoną u ludu bartniczego na Mazowszu, już przed paru wiekami, jest bardzo ciekawem i zmiennem. Po bezpotomnej śmierci obojga małżonków, przechodził bór w jednej połowie na krewnych męża, w drugiej na krewnych żony, jednakże krewni męża mogli cały „bór” objąć, a krewnych żony spłacić. Po bezdzietnym mężu wdowa dziedziczyła połowę jego „boru” a drugą brali krewni nieboszczyka, którzy jednak spłacić ją mogli, bo wedle dawnego zwyczaju gospodarzyć w „borze”, jako bartnik, mógł tylko mężczyzna. Wdowa, pozostała po zmarłym mężu

z dziećmi, dziedziczyła z niemi w równych częściach. Córki przychodziły także po rodzicach z synami do równego działu, tylko bracia, jako bartnicy, spłacali siostry. Że jednak na „borze” nie mogło więcej gospodarować niż dwóch bartników, więc jeżeli synów było więcej, to na równi z siostrami dostawali spłatę. Grdy same córki zostały, jedna z nich dziedziczyła, a siostry spłacała. Mąż takiej dziedziczki nie miał prawa „boru” żoninego sprzedawać, zastawiać lub odłuzać bez pozwolenia małżonki; jeżeli zaś umarła bezpotomnie, to dziedziczył połowę „boru”, a drugą - krewni żony, których mógł spłacić i „bór” cały objąć. Po żonie dziedzicze, mąż w równych częściach z dziećmi brał spadek. Barcie oznaczali bartnicy, jako swoją własność, zapomocą znaków na drzewie wyrzynanych, które zwano znamionami. Każdy zaś „bór” miał swój znak oddzielny, czyli herb. W „księdze urzędu bartnego”, o której wspomnieliśmy wyżej, znajdują się przy niektórych zapisach owe znaki czyli herby borów, szkoda tylko, że w tak małej liczbie podane; są to bowiem herby rodowe bartników, nieobjęte żadnym herbarzem szlacheckim, a jednak może czasów starożytnej Lechii sięgające. Herbów tych bartnych, w księdze powyższej nakreślonych, podajemy tu 7, notując pod każdym rok, w jakim akt i znak w jego tekście zapisane zostały. Według prawa bartnego, najsurowsza kara, bo gardłowa, przez powieszenie, dotykała złodzieja, wydzierającego pszczoły z barci, lecz tylko w razie jeżeli na gorącym uczynku schwytyany został. Na wydanie wyroku śmierci zwoływał podstarość wszystkich bartników do miasta, gdzie sąd bartny zasiadał wraz z sądem prawa magdeburgskiego, a przed wykonaniem wyroku wszyscy bartnicy powinni byli dotknąć się ręką powrozu, na którym zлочyńca miał być powieszony. Przepisy prawne, dotyczące się bartnictwa, znajdowały się także w statutach: polskich, mazowieckich i litewskich. Ustawy Kazimierza W. nakładały karę siedemnaście za kradzież pszczoł z barci. Statut Władysława Jagiełły z r. 1423, zwany warkim, przepisuje daniny bartników dla właścicieli puszczy. Statut mazowiecki ks. Janusza I-go z roku 1401 wskazuje szczegółowo, jak bartnik, odchodzący od właściciela puszczy, ma mu oddawać barcie. Przywilej Ziemi Bielskiej na Podlasiu z r. 1501 określa prawa bartników na cudzym lesie. Uchwała sejmowa z r. 1550 zabrania bartnikom, osiadłym w puszczech królewskich, zakładać barcie w sąsiednich lasach szlacheckich. Lelewel wspomina o prawie bartnem w borach kieleckich, którego przepisy miał i wojewoda Jan Ostroróg w dobrach swoich Komame zaprowadzić. Prawo bartne puszczy królewskich na północ od rz. Narwi, w starostwach: Przasnyskiem, Ciechanowskiem, Ostrołęckiem i Łomżyńskiem położonych, stosowali i biskupi płoccy w ogromnej swojej puszczy, pomiędzy Narwią a Bugiem położonej. Tamto, w miasteczku Broku nad Bugiem, które było jakby stolicą tej puszczy (około 10 mil kwadr. rozległej), było siedlisko urzędu bartnego, starosty, pisarza i ławników. Prawodawstwo Litwy i Rusi nie miało odrębności praw bartnych, a tylko „Statut litewski”, we wszystkich trzech redakcjach z lat: 1530, 1566 i 1588, obejmował przepisy, określające stosunki bartników do właścicieli puszczy.

Bartnictwo. Badania naukowe przyznały Słowianom odwieczną znajomość rolnictwa i bartnictwa, a żaden kraj europejski - jak twierdzi Szajnocha - nie dorównał w hodowli pszczoł okolicom nadwiślańskim. Pisarze dawni zapewniają, że kwitły tam jakieś szczególnie słodkie zioła, woniały „ogromne lasy lipowe” -

roskosz pszczół, odwiedzających się słynnym lipcem. Przy takiej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania; lada wydrążony pień służył za ul, lada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczelnictwem, a każdy z osadników składał coroczną daninę po 20 urn miodu. Uzyskiwano go tyle, iż można było obdzielić nim całą Germanję, Brytanyę i najdalsze strony Europy Zachodniej. Uchodził też miód, podobnie jak i futra w Polsce piastowskiej, za rodzaj monety, t. j. za środek ułatwiający wymianę różnych przedmiotów. Niektóre winy (kary) sądowe oplacano miodem. Krążki i świece woskowe stanowiły zwyczajne kary duchowne za grzechy i ofiary na kościół. Wosk stanowił walny przedmiot handlu, a odpowiednia temu mnogość bartników i bartodziejów organizowała się w osobne stowarzyszenia czyli bractwa. W biskupstwie płockiem na Mazowszu, w Broku nadbużnym istniało liczne *contubernium* bartników, zawiadujących barciami czyli dzieniami, dziankami całej puszczy biskupiej. Mieli oni swego „starostę miodowego”, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Gdy nie znano jeszcze cukru, miód zastępował jego użytek i służył do sycenia napoju, pożądanego w krainie, gdzie nie dojrzewała dostatecznie winna jagoda. To też ludzie, oddający się hodowli pszczół leńszych, byli bardzo pożyteczni i poszukiwani. A musieli oni przedewszystkiem posiadać sztukę wchodzenia na wysokie, gładkie i grube sosny, w których zwykle, na kilka sążni nad ziemią znajdowały się barcie. Dokonywali zaś tego za pomocą „leziwa”, czyli mocnego sznura, na którego środku znajdowała się nawleczona wążka ławeczka. W języku bartników mazowieckich borem nazywano się przestrzeżony lasu, w której znajdowało się 60 barci, półborem - gdzie było 30 barci, ćwierćborem - gdzie 15 barci. Dzień drzewo - znaczyło wyrabiać w niem barć. Kleczbą kleczenie pszczół - obsadzanie pszczół młodych w górnej części barci, zwanej głową. Kunne lub kunowe - dań uiszczana dziedzicowi lasu za dozwoleń bartnikowi używania strzelby do bicia kun, czyniących szkodę w barciach. Luźny bartnik - był ten, który nie posiadał swych barci, tylko najmował się w okolicy. Odzew boru - odwołanie kupna sprzedanego boru. Omieszkać pszczoły - zaniedbać, opuścić. Pieśnią piesznia - narzędzie żelazne do wydłubywania czyli robienia w drzewie barci. Podmierać pszczoły - oczyszczać barć. Rączka - miara 10 1/2 gamcą którą bartnik odmierzał daninę z miodu dziedzicowi lasu. Roki bartne - dni naznaczone do sądzienia spraw w sądach bartnych. Podstarości bartny - rodzaj woźnego. Serka - siekierka szeroka bartna. Śmiat lub śniat - pieniek z pszczołami, umieszczony na drzewie w lesie. Sowity - podwójny. Spuścić drzewo - ściąć. Stan - mieszkanie, schronisko bartnika w boru. Stań - rusztowanie, pomost na słupkach koło drzewa w lesie, dla pomieszczenia na nim ulów. Starosta bartny - pierwsza osoba w sądzie bartnym. Szwiepioty, świepioty, borówki - pszczoły osiadłe bez opieki bartniczej w wypróchniałem drzewie. Udany bór - oddany w posiadanie. Widzennik - rzeczoznawca, biegły bartnik, wyznaczony przez sąd dla obejrzenia stanu rzeczy. Wrąb wosku - krąg wosku. Wywołany z puszczy - bartnik wykluczony z bractwa. Zadziątek - rozpoczęty barć czyli dzień. Zastawisko - miejsce w którym zastawiano sieci. Łąźbienie - oporzędzanie pszczół na zimę. - Ze wspomnień rękopiśmiennych matki piszącego, odnoszących się do 3-go dziesiątka lat w wieku XIX, przytaczamy tu wyjątek, dotyczący ściśle niniejszego przedmiotu:

„Miodobranie było dla nas, dzieci, prawdziwie słodką uroczystością. U ojca mego w Wojnach las był dębowy, i dębów na barcie nie psuto, ale za to w sadzie owocowym przy dworze była pasieka, złożona z bardzo grubych pni, które nazywano leżakami, bo poziomo leżały rzędami na podkładach. Zupełnie co innego było u krewniej naszej w Mężeninie, u której często przebywałam, ucząc się. Tam bory były rozległe i przeważnie sosnowe, a w nich, co paręset kroków, szumiała odwieczna, ze słojem skrzyconym spiralnie, sosna, zwana „barcią” i jakby czciga przez wszystkich otoczona. W niej bowiem, na kilkosążniowej wysokości, pszczoły miały wyżłobione dla siebie przez bartników siedlisko. Mówiono, że takich barci na półmilowej długości boru jest „trzy kopy”. W Pęśach, u babki mojej Dobrzynieckiej, było ich tylko pół kopy. Bartników w majątkach tych nie było wcale, tylko przyjeżdżali dwa razy do roku z puszczy nowogrodzkiej, o 8 mil od Mężenina za Łomżą i Narwią, „na Kurpiach” położonej. Na wiosnę podmiatali oni pszczoły z zimy, t. j. oczyszczali barcie, wybierając susz, czyli puste plasty, i miód, gdzie pozostał z zimy już niepotrzebny. We wrześniu przybywali na główne miodobranie i opatrzenie pszczoł na zimę. Radość nasza była wielka, gdy ukazał się na dziedzińcu długi kurpiowski, z półkoszkami, wóz bartnika Macieja, który przybywał zawsze z bratem swoim lub bratankiem, a nieraz i obu przywoził do pomocy. Bartnicy różnili się zupełnie ubiorem od Mazurów mężeńskich, choć sami także nawskroś byli Mazurami. Nie nosili oni nigdy siermięg granatowych, w jakie ubierał się lud w okolicach Wizny, tylko w sukmany szare, do kolan fałdowane z tyłu, z przodu zapinane na haftki, nigdy na guzy, z kołnierzem stojącym, wyłożonym, wysokim, jaki nazywano kościuszkowskim, i odpowiednimi mankietami. Każdy opasany pasem rzemiennym nieszerokim, na głowie miał kapelusze „kurpiowski”, brunatny, gruby piłśniowy, z rozszerzonym wierzchem. Butów nie nosili oni nigdy, tylko skórzane lub lyczane łapcie na nogach, owiniętych w grube białe płótno. Maciej miał parę koników kurpiowskich, małych, ale kształtnych, zaprzężonych w „szleje”, co było u nas niezwykle, bo Mazurzy koło Mężenina znali wówczas tylko wózki jednokonne z hołobami i uprzężą z chomątą i duhy. I tern się jeszcze wyróżniali, że palili tytoń, którego liście krajali do fajek, osadzonych na krótkich cybuszkach, co wszystko wydawało się dziwnem ludowi miejscowemu, nieznanemu wówczas jeszcze wcale tego nałogu, który do Kurpiów przyszedł pierwej, jako do sąsiadujących z pruską granicą. Maciej szedł przywitać się z moją ciotką, która zlecała klucznicy, aby pamiętała dobrze o bartnikach, a rządcy - o obroku dla ich koni. Nazajutrz od rana Maciej, z długim wozem swoim i statkami, był już w boru; a my, dzieci, oczekiwaliśmy niecierpliwie na przechadzkę do leśnych barci. Zwykle szukaliśmy bartników, hukając po lesie, aż się nam odezwali u jednej z barci w gęstym boru. Maciej uzbrojony był „leziwem”, czyli długim, mocnym sznurem z nawleczoną nań, wazką laweczką. Stanąwszy pod barcią i przeżegnawszy się, był bowiem, jak wszyscy Kurpie, bardzo pobożny, zarzucał prawą ręką połowę sznura dokoła sosny, a pochwycałszy ręką lewą, robił pętlę czyli „strzemie”, w które wstępował nogą, aby drugą połowę sznura zarzucić wyżej i zrobić nad pierwszym drugie strzemie. Sznur, obciążony z jednej tylko strony drzewa, nie mógł ześlizgnąć się po chropowatej korze, a bartnik tymczasem, z dziwną zręcznością odwiązuje

strzemię dolne, robił z niego nowe ponad sobą, i tak szedł coraz wyżej i wyżej, podobny zdała do muchy, siedzącej na boku świecy; a gdy był już wysoko nad ziemią, tak wysoko, jak kominy naszego domu, nam biły serduszka z obawy, żeby Maciej nie spadł. Ale Maciej siedział już na laweczce swego leziwa, oparłszy się nogami o sosnę, i gospodarował bezpiecznie w barci, jak u siebie w izbie, a spuściwszy połowę sznura ku ziemi, wciągał podawane mu tym sposobem przez pomocników: króbkę na plastry, „wąklcię” z „podkurem” i nóż długi, obosieczny, z dużym trzonkiem, ze starego miecza zrobiony. Co szczegółowo tam robił, tego już dobrze nie pamiętam, tylko że pierwszy plaster ciemno-złocistego miodu spuścił nam w króbcę. Podziwialiśmy jego względem pszczoł odwiecącego, bo nigdy sitkiem głowy, a rąk rękawicami nie osłaniał, kark tylko miał osłonięty włosami, ponieważ starsi Kurpie nosili wówczas długie włosy, na karku podwinęte. W końcu swojej czynności ogacał chróstem otwór barci, zabezpieczając ją przed dzieciołem, który pukaniem dzioba pszczoły wystraszał i chwycił, i przed żolną, o której mówił, że język wsuwa w otwór barci i łyka pszczoły gdy tenże obsiądą. Potem, pamiętam, jak misterne plastry brutalnie ugniatano drewnianą maczugą w wielkiej beczce, wymierzonej raz na zawsze, i jak, po tygodniowej pracy Macieja, zjawiali się żydkowie z Rutek, którzy 500 garncy miodu we dworze zakupywali, jak również i od Macieja, który wynagrodzenie miodem otrzymywał. „To moje żniwo i pszenica - mawiał bartnik, - bo u nas na puszczy piaski jeno i innej pszenicy nie mamy”.

Bartnik, człowiek zajmujący się hodowlą pszczoł leśnych czyli t. zw. „borówek”, unikający wchodzić na drzewa bartne za pomocą „leziwa”. Bartnik, bartniczek, gatunek rudego, małego niedźwiedzia, który na drzewa wchodzi i do miodu w barciach się dobiera. Dla zabezpieczenia barci od łupieży czworonożnych bartników, urządzano tak zw. dzwony albo samobitnie, t. j. przy otworze barci zawieszano na mocnej wici kawał kłoca, przeszkadzającego w niedźwiedziowi do wydarcia dźwini. Zwierz, rozjątrzony na przeszkodę, odpychał kłoc coraz mocniej, a kłoc, rozkołysany, uderzał go coraz silniej i zmuszał do opuszczenia barci. Zawieszano także przy otworze barci tak zwaną kolebkę, na mocnym drągu, w ten sposób, że gdy niedźwiedź w niej się usadowił i zatwórowywał, drąg odskakiwał od drzewa z koszałką i bartnikiem, który albo wyskakiwał i przebiegał się na ostrych kołkach, gęsto w ziemię powbijanych, albo lękając się wyskoczyć, siedział w koszałce, dopóki nie nadszedł gospodarz barci i w łeb mu nie wypalił. Był jeszcze sposób trzeci, polegający na zaopatrzeniu drzewa bartnego w haki żelazne z ostrymi końcami, zwrócone do góry. Haki te pozwalały bartniczce wdrapać się z łatwością na drzewo, ale gdy zląził, kaleczyły go częstokroć śmiertelnie.

Bartodziej. Jak kołodziej oznacza tego, kto działa (t. j. wyrabia) koła wozowe, tak bartodziej był wyrabiaczem barci w rosnących drzewach leśnych. Jakkolwiek do wyrabiania barci mogła być używana siekiera, zwana bartą, przypuszczamy jednak, iż wyraz bartodziej nie był nazwą każdego, który pracował tego rodzaju siekierą, ale tych tylko ludzi, którzy wyrabiali barcie.

Bartoszowie, bartolomicy. Moraczewski w „Starożytnościach polskich” (Poznań, 1842 r.) pisze: „Było zgromadzenie księży świeckich, które brało nazwisko od założyciela swego Bartosza. Bartoszowie w Kielcach trudnili się wychowaniem młodzieży duchownej i utrzymywali seminarjum pod dozorem biskupa

krakowskiego”. Tak nazywali Polacy zgromadzenie księży bartolomitów, wprowadzone w r. 1683 do Polski, gdzie pozyskali domy w Brzeżanach, Węgrowie, Lublinie, Sandomierzu, Pińsku i kilku innych miejscach. Biskup krakowski Felicjan Szaniawski powierzył im w Kielcach kierunek założonych przez siebie r. 1725 szkół i seminarjum. Zgromadzenie to pod koniec XVIII wieku przeszło w Polsce do upadku. W potocznej mowie nazywano zwykle księdza tej reguły: bartosz, a w liczbie mn. bartoszkowie.

Bartsch lub Barszcz, herb polski. Na tarczy złotej wiewiórka, stojąca na dwóch łapkach; takąż wiewiórka nad hełmem i koroną szlachecką. Herbem tym, pochodzącym z Pomorza, pieczętowały się wygasłe za czasów Zygmunta III-go rody Barszczów (Demuth-Bartsche) i Bażeńskich z Bażen.

Barwa, kolor, farba, maść. Ze staroniemieckiego wyraża *varwe* i *farawa* utworzyli Czesi wyraz *barva*, który przejęli od nich Polacy daleko pierwiej niż wyraz *farba* i zastąpili nim wyraz *maść*, stosując *barwę* do koloru tkanin i szat, a *maść* do koloru sierści zwierząt. Paprocki w swoim herbarzu (r. 1584) mówi: „Po śmierci Bolesława (Wielkiego) wszyscy tak załośni byli, że nikt w jasnej barwie nie chodził”. *Barwa* u dworu Władysława Warneńczyka była czarna i czerwona (Pamiętniki janczara, t. V). W skarbcu Zygmunta Augusta była pyszna *barwa* dla 20 pokojowych, z łańcuchem złotym dla każdego. Moźniejsi otaczali się młodzieżą ze szlachty, w suknie jednego kroju i koloru przybraną. *Barwę* Piotra Myszkowskiego składało 40 konnych dworzan, w aksamicie ze srebrem i skrzydłami przy barkach (Pamiętniki Caetaniano r. 1596). Pokojowcy Augusta II chodzili w dni uroczystsze w kontuszach gredytorowych, zimą kunami podszytych. Gdy każdy szlachcic był rycerzem, do obrony kraju obowiązany, moźniejsi utrzymywali liczną i uzbrojoną *czeladź* czyli służbę, którą ubierali w jedną *barwę*. Na *barwę* sług używane były: arusy, cwelichy, drylichy, sukna, szkoty; robiono z nich kitle, kitliki, ferezje, ubiory hajduckie, pajuckie, kozackie, furmańskie, masztalerskie. Po *barwie* poznawano chorągwie panów i poczty szlacheckie; *barwa* nazywano więc i umundurowanie wojska. W starych rejestrach i rachunkach kupieckich spotykamy różne barwy sukna, np. w bogatym sklepie Wilczka we Lwowie były r. 1674, między innymi barwami: kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i blamparanty (Wł. Łoziński „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie”). Gdy panowie i można szlachta francuziała i niewieściała, *czeladź* jej straciła także charakter rycerski, a *barwa* zamieniona została na lokaj ską liberję, ozdobioną galonami, burtami i pasamonami.

Barwica, barwiczka - tak nazywano rumienidło, czerwienidło, ruż, wogóle *farbę*, którą kobiety, zwłaszcza dawne mieszczyki, lice piększyli i rumieńca sobie przydawały. Sleszkowski, tłumacz „Tajemnic Pedemontana” (r. 1620), powiada, że „barwicę robią z barwicy szarłatnej (postrzyżyny z sukna szkarłatnego), która rozmącona daje *farbę* różyczkową ku malowaniu... robią ją też z brezylii”.

Barwy. Kolorem umiłowanym przez Słowian wogóle, a zwłaszcza przez Polaków, był szkarłat czyli czerwień. Z tego-to powodu orzeł biały był od wieków przedstawiany w polu czerwonym, a stąd i kolory czerwony z białym uważane za narodowe. Chorągiew hetmanów litewskich była barwy błękitnej (Gwagnin, Baliński). W herbach szlachty polskiej najpospolitszy kolor tarcz herbowych był

czerwony, czyli krwisty, po nim idzie kolor błękitny, rzadko się przytrafiają złoty i biały, a co się tycze szarego i zielonego, te były tylko w herbach z obczyzny przyniesionych. Kolor malinowy, czyli karmazyn albo amarant, uważany był za szlachetniejszy odcień czerwieni i dlatego stał się uprzywilejowanym kolorem dawniej szlachty polskiej, która z upodobaniem nosiła karmazynowe, czyli malinowej barwy żupan. O kim chciano powiedzieć, że jest szlachcic z dziada - pradziada, mówiono, że - karmazyn. Długosz powiada, iż dla ukarania starego w Wielkopolsce rodu Nałęczów za zamach na króla Przemysława, odjęto im dwa zaszczyty: prawo stawiania do boju w pierwszym szeregu rycerstwa i prawo chodzenia w czerwieni. Dopiero za Kazimierza Wielkiego, po wielu męźnych czynach Nałęczów, zwrócono im oba zaszczyty. W ciekawym tym procesie odmowy i przywrócenia czerwieni szlacheckiej uwidoczniły się ówczesne pojęcia narodu, podług których urodzenie nie wystarczało, tylko osobista zasługa jeszcze odbierała lub nadawała cześć szlachecką. Uprzywilejowaną barwą stanu mieszczańskiego była żółta, a że gdy spłowieje, ma kolor lyka drzewnego, stąd mieszczan nazywano w Polsce lykami, tak jak drobną szlachtę, którą że jej nie stać było na drogi karmazyn, zwano „szaraczkami” W r. 1674 w bogatym sklepie sukienicznym Wilczka we Lwowie znajdowały się, między innymi: kiry, fiolety, karmazyny, szkarłaty, purpury, koraliny i t. d. Ulubionym kolorem na Litwie był błękitny, stąd może konfederaci barscy używali dwóch kolorów: karmazynu i błękitnego, a konfederacya jeneralna w r. 1812 miała oznać karmazyn i granat za kolory krajowe. Pogoń jednak W. ks. Litewskiego, tak samo jak orzeł biały, była w polu czerwonym. Już za doby piastowskiej, w czasie wojny, chorągiew biała oznaczała pokój, a czerwona zamiar walki. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, oblężeni w zamku poznańskim przez Władysława r. 1145, po długim oporze, postanowiwszy wyjść przebojem, zatknęli na zamku chorągiew czerwona. Czeladź i słudzy na wojnie i od parady nosili barwę swego pana, stąd nazywano barwą i mundury wojskowe. Na sejmie roku 1776 uchwalono dla posłów mundury wojewódzkie, czyli barwę ich kontuszów i żupanów, którą pozostawiono do uznania i wyboru województwom. Na sejm w r. 1778 poslowie przybyli już w barwach przez województwa postanowionych, które były następujące: woj. Poznańskie: kontusz jasno szafirowy z wylogami szkarłatnymi, żupan biały; woj. Kaliskie - takż mundur; woj. Gnieźnieńskie, Sieradzkie i Łęczyckie: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan biały; woj. Brzeskie-kujawskie, poza sejmem - kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowe, mundur zaś posłów sejmowych - kontusz karmazynowy, a wyłogi i żupan granatowe; Ziemia Dobrzyńska: kontusz karmazynowy, wyłogi błękitne, żupan biały; woj. Płockie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarlatne, żupan barwy słomistej; woj. Mazowieckie: kontusz ciemno-szafirowy, wyłogi i żupan słomiste, guzy z literami X. M. na pamiątkę dawnej udzielnoci księstwa Mazowieckiego; woj. Rawskie: kontusz szkarlatny, wyłogi czarne, żupan biały, guzy z lit. R.; woj. Krakowskie: kontusz karmazynowy, żupan biały; na sejm w r. 1778 - kontusz granatowy bez wylogów, kołnierz i żupan karmazynowy; woj. Sandomierskie: kontusz jasno-błękitny, wyłogi szkarlatne, żupan biały; woj. Kijowskie: poza sejmem - kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe, na sejm - kontusz turkusowy z

wylogami czarnymi, żupan biały; Ziemia Chełmska: kontusz zielony, wyłogi czarne, żupan słomiany; woj. Wołyńskie: kontusz zielony z koźniercem i przyrętkawkami szkarłatnymi, żupan biały; woj. Podolskie: kontusz majowy czyli papuzi, wyłogi czarne, żupan biały; woj. Lubelskie: kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; woj. Podlaskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan biały; woj. Braclawskie: kontusz jasno-szafirowy, wyłogi szkarłatne, żupan biały; woj. Czernihowskie: kontusz karmazynowy, wyłogi czarne, żupan biały; woj. wileńskie: kontusz granatowy, wyłogi i żupan karmazynowy; powiat Osmiański: kontusz, wyłogi i żupan zielone; powiat Wilkomierski: kontusz i żupan szafirowy, - później oba te powiaty przyjęły mundur wojewódzki; woj. Trockie: kontusz granatowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm - kontusz szkarłatny, wyłogi zielone, żupan biały; powiat Upicki: kontusz karmazynowy, wyłogi granatowe, żupan słomiany; księstwo Żmudzkie: kontusz szkarłatny, wyłogi niebieskie, żupan biały; woj. Smoleńskie: kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe, powiat Starodubowski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane; woj. Połockie: mundur ten sam co woj. Smoleńskiego; woj. Nowogródzkie: kontusz szkarłatny, żupan i wyłogi czarne; powiat Słonimski: kontusz szafirowy, żupan i wyłogi słomiane, na sejm - kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi szafirowe; pow. Wołkowyski: kontusz granatowy, żupan i wyłogi karmazynowe, na sejm - kontusz karmazynowy, wyłogi i żupan granatowe; pow. Orszański z woj. Witebskiego: kontusz zielony, wyłogi i żupan białe; woj. Brzeskie-litewskie: kontusz szafirowy, wyłogi karmazynowe, żupan i pas biały; woj. Mściławskie: kontusz granatowy, wyłogi niebieskie, żupan słomiany; woj. Mińskie: kontusz karmazynowy, żupan i wyłogi granatowe; pow. Rzeczycki tego woj. do takiegoż kontusza przyjął żupan i wyłogi białe; księstwo Inflanckie: kontusz niebieski, wyłogi czarne aksamitne, żupan biały. Do powyższych mundurów szlachta, jako do stanu rycerskiego należąca, przydała sobie po jednej lub po dwie szlify złote lub srebrne. Uchwała jednak sejmowa z r. 1780 uznała to za niewłaściwe, jako do oznak stopni wojskowych należące i używanie szlif przy mundurach wojewódzkich zniósła. Sasi za Augustów używali kokardy białej, Kościuszko w r. 1794 nosił tylko kokardę białą. Za Księstwa Warszawskiego sejm, zawiązany w konfederację generalną. 1812, uznał kolory: amarantowy i granatowy - za narodowe.

Barycz, targowisko, bazar, miejsce zamiany towarów. Mamy nazwyrzek, miejsc, ludzi, herbu: Barycz, Baryka, Baryczka. Rej w Wizerunku pisze:

By miał z dziećmi pozdychać, tedy go wylupią,

A jako na Baryczy nigdy nic nie kupią.

Wyraz ten wywodzą z włoskiego *baratto* - szacherka, *barro* - szuler, oszust, z bułgarskiego *borawja* - targowica, z ukraińskiego *baryty* - bawić, przebywać. Karłowicz zwraca jeszcze uwagę na wyraz *borysz* - litkup, pochodzący od wyrazu *barysz*, który po tatarsku znaczy zysk, korzyść, a po turecku pokój i *baryszyk* - pojednanie. Wyraz barycz wyszedł z użycia po upowszechnieniu się wyrazu bazar.

Baryczka, herb, przedstawiający na środku złotej tarczy dwa krzyże: jeden do góry, drugi do dołu, połączone z sobą. Krzyż górny podparty dwiema podporami. Na helmie korona szlachecka bez szczytu. Pieczętował się tym herbem ród

Baryczków, przybyły w XIII wieku z Węgier na Ruś, a w XIV osiedlony na Mazowszu.

Baryła, bareła, z włosk. *barille, barella*, miara dawna polska do płynów, która podług konstytucji r. 1565 (Herburta „Statut polski”, str. 179) obejmowała „garnców dwadzieścia i cztery”. W znaczeniu przenośnym baryłą nazywany jest człowiek brzuchaty.

Basalyk, po turecku dosłownie oznacza coś gniotącego, mianowicie maczugę, drąg nieostrugany, kieścień, - stąd w przenośni oznacza w mowie polskiej człowieka bałwanowanego, niezgrabiasza, drągala próżniaka.

Basarunek, basarynek. W starym prawie niemieckim wyraz *Besserung*, znaczący dosłownie polepszenie, był nazwą odszkodowania, kary sądowej. Stąd w języku staropolskim *bassarunek* oznaczał nawiązkę, t. j. nagrodę dla pokrzywdzonego na cele, a karę pieniężną na krzywdziciela. W książce p. n. „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej” (rok 1649) czytamy: „Gdyby chłop szlachcica w karczmie ubił, od basarunku ma być wolny”.

Basetła, dawna nazwa wiolonczeli. Basetlą, basami lub maryną lud polski nazywa mały kontrabas, do dziś dnia używany przez muzykantów wiejskich do basowania czyli do towarzyszenia skrzypkom. Oskar Kolberg pisze o basetli: *violoncello*, w skróceniu *cello*, instrument smyczkowy, w budowie swej podobny do skrzypiec i altówki, lubo od nich większy i o niższym tonie, trzyma środek między altówką i kontrabasem i przy graniu stawiany bywa pionowo między kolanami. Ma 4 struny zwierzęce (z tych dwie niższe drutem oplatane) C, G, d, a, które brzmią, i stroją się oktawą niżej od altówki. Ton tego instrumentu pełny i przemawiający do duszy, mianowicie w wyższych tonach, skłania wielu do traktowania go solowo lub śpiewnie. Basetła dzisiejsza jest wydoskonaleniem używanej niegdyś *viola di gamba*. Twórcą jej ma być Tardieu, duchowny w Tarasconie, na początku XVIII wieku, który obciągnął ją zrazu 5 strunami C, G, d, a, d, z tych ostatnią, jako zbyt ciężką, około r. 1725 odrzucono. Z Polaków, prócz zmarłego w Poznaniu w r. 1833 księcia Antoniego Radziwiłła, poświęcał się temu instrumentowi i dali poznać: Szabliński i Karassowski (w orkiestrze teatru warszawskiego), także Kossowski i Herman. Są przysłowia: 1) Gra na basach, a smykiem nie rusza; 2) Spuścił z basu na kwintę. Wacław Potocki pisze: „Trzebaby zsadzić tego zucha z basu”.

Baskak, dosłownie po tatarsku znaczy: wyciskacz, ugniatacz. U Tatarów baskakowie byli to poborcy podatków i urzędnicy, czuwający nad wypełnianiem rozkazów chana, mieli więc znaczenie starostów i namiestników chańskich. Naruszewicz powiada, iż „Tatarzy, opanowawszy Podole, stanowili tam swoje baskaki czyli starosty”, którzy upamiętnili się ciemięstwem, dopóki Kazimierz W. nie pogromił Tatarów i nie przyłączył Rusi naddniestrzańskiej do swego państwa.

Bastard, basztard i bastrzę - w dawnej polszczyźnie to samo co bękart, dziecko nieprawego pochodzenia. Ze średniowiecznego wyrazu łacińskiego *bastardus* przyjęły tę nazwę prawie wszystkie narody w Europie, prawdopodobnie zaś do średniowiecznej łaciny dostał się *bastardus* z języka celtyckiego.

Basza, w mowie polskiej oznacza to samo, co pasza, ale w języku tureckim dwa te wyrazy mają wcale różne znaczenia. Basza od wyrazu *basz* — głowa, znaczy to

samo, co naczelnik lub pan, i dodaje się nawet do najniższych, tytułów wojskowych w znaczeniu: Jmci Pan. Pasza zaś jest tytułem gubernatora prowincji, złożonym z wyrazów perskich: *pa* - stopa, podstawa i *szach* - król, niby podstawa króla, wielki wezyr, filar królewski. Baszowie w dawnym wojsku tureckim bywali 3-ch stopni, odznaczających się rodzajem noszonych przed nimi buńczuków. *Liwa-hasza* odpowiadał generałowi brygady i miał buńczuk czyli *tuh* pojedynczy, był więc baszą „jednotulnym”, „eryf-óas’zu (generał dywizji) był „dwutulnym”, a *muszyr* (generał infanterji) był „trzytulnym” czyli *jucz-tuhulu*.

Baszta, wieża warowna w dawnych zamkach i murach miejskich, po czesku i po gómołużycku zowie się tak samo *baszta*, po włosku *bastia*, w starej niemieczyźnie *Bastie*, a w późniejszej *Bastei*, po białorusku *bakszta* i *baszta*, po litewsku *bokszty*. Do nas, jak słusznie twierdzi Karłowicz, wyraz ten przeszedł w wiekach średnich od Czechów, a z mowy naszej - do litewskiej i białoruskiej, ze wstawką, litery *k*, dość częstą w litewszczyźnie. Nazwy rodowe Bokszczanin, Bokszkański, nazwa ulicy w Wilnie Bakszta, oraz wsi litewskiej Bakszty, jako też wieży więziennej w Lublinie Baška, wzięły początek z wyrazu baszta. Baszty średniowieczne były dwójakie: 1) drewniane - ruchome, w rodzaju wieżyc, z machinami obłężniczymi, które zataczano pod oblegane mury i pod palisady grodów i 2) mурowane - okrągłe lub czworoboczne, sześć i ośmiokątne, wreszcie z jednym bokiem półokrągłym, lub eliptyczne. Stały niekiedy oddzielnie przy zamkach, najczęściej wszakże należały do całości ich murów, w których stanowiły zakończenia pospolite czterech węgłów. Baszty miały ważne znaczenie fortyfikacyjne, nietylko przed wynalezieniem prochu, ale przez długi czas jeszcze i po wprowadzeniu broni palnej: przez okna bowiem i strzelnice w basztach rażono nieprzyjaciela, podstępującego do murów obronnych, lub spuszczonego się do rowów fortecznych. Wszystkie prawie bogatsze miasta średniowieczne w Europie obwiedzione były murem obronnym, wzdłuż którego pobudowane były baszty. Średniowieczna organizacja miast i prawo magdeburskie poruszały staranie około tych baszt i ich obronę w razie wojny i obłężenia miasta - miejscowym cechom rzemieślniczym i mieszczanom. Cechy liczniejsze miały nieraz po kilka baszt swoich, a najmniej liczne łączyły się z sobą do obrony jednej baszty. W Polsce, do wieku XVIII, baszty miejskie posiadały ten pierwotny charakter obrony, który nadawał basztom nazwy: szewckich, rzeźnickich, ciesielskich i t. p. Starsi cechowi mieli obowiązek czuwania nad całością baszty, tudzież amunicją i bronią swego bractwa, których składem czyli cekauzem była właśnie ta ich baszta. Drzwi do niej, jak i wyjścia na ganki murów fortecznych, znajdowały się zawsze pod kluczem cechowym. W Rzeszowie obowiązek obrony jednej z baszt i utrzymywania w niej armaty posiadali również i żydzi - z polecenia Mikołaja Ligęzy, kasztelana sandomierskiego, z roku 1611. Jeżeli baszty leżały na wprost ulic miasta, wówczas znajdowały się w nich zwykle bramy miejskie. Największą ilość baszt w murze obwodowym, bo przeszło 40, posiadała stara stolica Polski, Kraków. Wyliczmy je porządkiem, w jakim spisał te baszty Ambroży Grabowski, dziej opis Krakowa, który był już w wieku dojrzałym, gdy baszty pomienione zburzone zostały w latach 1809 - 1820, z wyjątkiem czterech dotąd stojących. 1) Wysoka baszta, w której znajdowała się brama grodzka i wjazd na ulicę Grodzką od strony Wawelu i

Kazimierza, należała do cechu złotników, blisko niej, u samego podnóża Wawelu, była jeszcze brama poboczna. 2) Baszta mularzy, którzy na początku w. XVIII składali jedno bractwo z kamieniarzami. 3) Baszta rymarzy. 4) Baszta prochowa. 5) Baszta iglarzy, niegdyś licznych w Krakowie. 6) Baszta malarzy. 7) Brama wiślna, której basztę trzymali ślusarze i kotlarze. 8) Baszta solarzy, prasolów, t. j. handlarzy soli. 9) Baszta cyrulików. 10) Baszta miechowników (*marsupiarum*). 11) Baszta taszników, kaletników i farbierzy, - w r. 1706 była basztą skrzyżków czyli muzykantów; w jej miejscu (przy mennicy) stała dawniej baszta, która się r. 1648 zwałiła. 12) Baszta różnicarzy. 13) Baszta nożowników. 14) Baszta garbarzy czerwonoskómków (=<*rufficerdonum*). 15) Baszta garbarzy białoskómków (<*rufficerdonum*). 16) Baszta garncarzy. 17) Baszta paśników. 18) Baszta introligatorów i stelmachów. 19) Baszta łaźebników i śledziarzy. 20) Baszta ceklarzy (śludzy ratuszni). 21) Baszta szewców pierwsza i 22) baszta tychże druga. 23) Baszta spustoszała, niemająca od dawnego czasu straży cechowej. 24) Baszta krawców wprost ulicy Sławkowskiej, z bramą Sławkowską. 25) Baszta mieczników i mydlarzy. 26) Baszta cieśłów, za kościołem św. Jana, której rysunek na str. 128. 27) Baszta stolarzy i powroźników. 28) Baszta kuśnierzy z bramą Florjańską wprost ulicy Florjańskiej, wystawiona, jak twierdzi Bielski, w r. 1498. 29) Baszta pasamonników. 30) Baszta karczmarzy, piwowarów i słodowników pierwsza i 31) druga; tych bowiem, równie jak szewców, był zastęp liczny: księga z r. 1608 podaje nazwiska 71 gospodarzy (oczywiście bez ich czeladzi) z oznaczeniem gdzie mieszkali. Dalej dawne spisy wykazują basztę czworoboczną z mурowanym na wierzchu kolosem, w której r. 1626 był skład prochów miejskich. Po tej szła baszta ośmioboczna, ze sztybrem na niej mурowanym, należąca do grzebieniarzy i kartowników. 32) Baszta przekupniów. 33) Baszta barchanników i zapewne sukienników, nazywanych wogóle *parchanistae, textores, Wollenweber*. 34) Baszta czworoboczna cechu rzeźników, do których należała i furta Mikołajska. 35) Baszta kordybanników. 36) Baszta piekarzy, zwana bramą nową. 37) Baszta kowali. 38) Baszta siodlarzy. 39) Baszta ringmacherów (dawną nazwą polska - pierścienicy), w r. 1706 należąca do „haftarzy”, t. j. wyrabiający haftek; być może, iż jubilerzy, którzy za świetnego bytu miasta wyrabiali pierścienie, sygnety, obrączki, spinki, po zubożeniu wzięli się do haftek, a nawet, podług skargi szewców krakowskich z r. 1700, „ringmacherowie ustawiają swe stoliki z narzędziami do podkuwania obuwia, i zacieśniają wniście do jatek”. Były jeszcze trzy stare baszty, z których jedna należała do cechu bednarzy. Ze wszystkich czterdziestu kilku baszt miasta Krakowa pozostały obecnie cztery, pod numerami 26 - 29 tu wymienione. Z liczby powyższych baszt, od strony południowej miasta, t. j. od Wawelu, znajdowała się jedna tylko baszta i brama grodzka, tak nazwana z powodu, że znajdowała się pod zamkiem czyli grodem. Od zachodu, czyli od Wawelu do ulicy Łobzowskiej, stało rzędem baszt 22, wymienionych tu od num. 2 do 23 włącznie. Od strony północnej, czyli Kleparza, znajdowało się baszt 7, z których 4 pozostało dotąd. Od wschodu znajdowało się pierwotnie baszt 11 -cie. Wszystkie powyższe baszty obronne wznosił sobie Kraków w ciągu wieku XV, t. j. za panowania Władysława Jagiełły, synów jego Władysława Warneńczyka, Kazimierza Jagiellończyka i za wnuka Jagiełły po Kazimierzu, Jana Olbrachta. W

wielu basztach mieszkali różni ludzie prywatni, lub niżsi urzędnicy i posługacze ratuszni, pierwsi za opłatą komornego do kasy miasta. Oprócz rysunków pięciu baszt miejskich w Krakowie, dołączamy widok tak zwanej baszty Batorego w Kamieńcu podolskim. Wielka ta baszta ma jeden szczyt od strony miasta - prostokątny, drugi zaś, zewnętrzny - półkolisty, nazwa zaś jej dostatecznie wskazuje, że za panowania Stefana Batorego wzniesiona została. Od miast przechodzimy do zamków, które miewały także po kilka baszt warownych, najczęściej po cztery w rogach zamku. W zamkach, zbudowanych na górach skalistych, ilość baszt stosowano nieraz do właściwości terenu, stanowiącego podstawę zamku; zamki podobne najczęściej posiadały jedną wysoką wieżę. Dołączony (str. 131) widok zamku w Wiśniczu (w dawnym wojew. Krakowskim), fundacji Lubomirskich, przedstawia południową stronę tego zamku, posiadającą trzy baszty, a mianowicie: 2 narożne owalne i środkową czworoboczną. Z zamku wińskiego na górę Turzej, założonego, według miejscowych podań, przez Gedymina, dziada Jagiełły, pozostała już tylko reszta baszty sześciokątnej z drewnianą fasjadą na dachu, w niedawnym czasie zbudowaną. Ostatnią, którą tu podajemy, jest baszta ośmiokątna, po zamku rawskim pozostała. Zamek miał być podstawiony w wieku XIV przez Kazimierza W., a stał się później historycznym, jako więzienie różnych dostojnych jeńców i jako kasa kwarciana, t. j. miejsce, do którego starostowie wysyłali z całej korony grosz czwarty na utrzymanie wojska kwarcianego przeznaczone. Tu mieszkali zapewne książęta mazowieccy: Ziemowit II, III, IV i V i Władysław II; tu też najprawdopodobniej, na dworze jednego z nich, rozegrał się dramat, z którego wziął genialny Szekspir osnowę do swej *Winter tale* (Caro: „Geschichte Polens”; Stan. Koźmian: „O kilku dawnych cudzoziemskich utworach z przedmiotów polskich”). Plany i widoki ruin zamku rawskiego zdjął na miejscu r. 1895 malarz Marjan Wawrzeńczyk, opisał zaś Feliks Kopera; z prac ich tu korzystamy. Ze śladów rozwalili wnosić można, że w każdym narożniku czworobocznego gmachu stała baszta; było ich zatem cztery, ale do naszych czasów dochowała się już tylko jedna i ta daje nam wyobrażenie o całości zamku, będąc sama ciekawym zabytkiem architektury zamków i baszt polskich. Podstawa wieży, czyli jej fundament do cokołu, jest okrągły, z granitu polnego nieobrabianego zmurowany. Na owej podstawie, otoczonej dokoła skarpami, wznosi się ośmioboczna wieża z cegły ze ścianami, wysokimi od kamiennego cokołu na 18,2 metrów. Baszta od góry zamknięta jest stożkowatym sklepieniem, także ośmiokątnem, odpowiednio do ośmiu ścian wieży, a 4 do 5 metrów wysokiem. Z pozostałych murów baszty wnosić można, że miała ona dwie kondygnacje. Niższą, o murach grubych, tworzył loch ciemny, zagłębiony dołem pod powierzchnię ziemi. Wyższa kondygnacja, czyli piętro, miała podłogę na belkach, w mur wpuszczonych i była sklepią, stanowiąc niegdyś izbę o ośmiu otworach na okna, komin i wyrzucanie nieczystości. Po nad tą komnatą istniała jeszcze druga, stanowiąca drugie piętro baszty. Na wysokości 7-miu metrów nad cokołem czyli podstawą baszty, w ścianie, przytykającej niegdyś do gmachu zamkowego, znajdują się 2 otwory, sklepię półkolisto, a będące przejściem z zamku do baszty. Wszedłszy otworem północno-wschodnim, napotyka się korytarz we wnętrzu ściany, w którym są schody ceglane na górę, pokryte grubymi deskami

dębowemi. Schody te z korytarzem, szerokim 0,85 metra, wiodą spiralnie wewnątrz murów dokoła wieży. Korytarz ten w ścianach ukryty, jest bardzo pięknie zasklepiony, zwłaszcza na zakrętach i oświetlony otworami, półkolisto zasklepionymi. Do murów baszty użyta była cegła jasna i ciemna, układana w szachownicę, jedyną ozdobę wieży. Długosz, żyjący w sto lat po Kazimierzu W., mógł na pewno wiedzieć, że zamek rawski wzniesiony był za panowania tego króla, i nie mylił się, pisząc pod r. 1355: „*Ravense castrum fortibus et insignibus muris perfectum est*!

Basztan, ogród w stepie z uprawą kawonów lub melonów. Po turecku *bostandży* - ogródnik, po rumuńsku *boston* - arbuz, po persku *bostan*, *bustan* - ogród warzywny. Z wyrazów powyższych Ukraińcy stworzyli dla ogrodu stepowego na nowinie nazwę basztan, upodobniając ją do brzmienia, wziętego z polszczyzny wyrazu „baszta”.

Bataljon, nazwa jednostki taktycznej w wojsku pieszem, stanowiącej część szyku bojowego. Sam wyraz jest pochodnym i zdrobniałym od *bataille*, *bataglia*. Bataljon jako całość, obejmująca około 900 głów, a złożona z pewnej liczby kompanij, otrzymał najbliższe dzisiejszemu znaczenie naprzód we Francji i w wieku XVII. W wojsku polskiem z nazwą bataljonu spotykamy się raz pierwszy pod r. 1711. Był to bataljon księcia Aleksandra Jabłonowskiego, chorążego koronnego, z n-rem pierwszym. Sztab tego bataljonu składał się z pułkownika (którym był sam książę), ober-lejtenanta, regiments-kwatermistrza, adjutanta i dobosza, a sam bataljon z 4-ch kompanij. W latach następnych (1716-1717) widzimy regiment gwardyi pieszej koronnej i wiele innych w składzie dwubataljonowym. Bataljon nasz z owych czasów nie posiadał jeszcze stałego przepisu co do liczby żołnierzy, był zaś jednostką pośrednią pomiędzy kompanją (która była wogóle mała) i regimentem. Ponieważ w Polsce komplet wojska, liczba regimentów i stan ich liczebny uchwalane były na sejmach, wpływ więc stanów Rzplitej musiał się odbić i na organizacyi wojska. Na sejmie r. 1717 ustanowiono 6 regimentów piechoty i 2 kompanje piechoty węgierskiej, których siłę oznaczono w liczbie porcyj; porcja zaś dla piechoty wynosiła rocznie 200 złotych, później zmniejszona na 189. Bataljony gwardyi pieszej dzieliły się na 12 kompanij, każda zaś kompanją miała: kapitana, porucznika, chorążego, 2 sierżantów, fLujera, kapitanarმა, cyrulika, 3 kaprali, 2 doboszy, fajfra, cieślę, 6 gefrejterów, 8 grenadjerów i około 50 muszkietierów, czyli razem z oficerami 79 głów, a 12 takich kompanij w bataljonie - głów 948. Wszystkie inne bataljony dzieliły się każdy na 8 kompanij. Bataljon w szyku z rozwiniętem czołem dzielił się na 4 dywizjony, 8 półdywizjonów i 16 cugów czyli plutonów. W r. 1726 został ustanowiony regiment, czyli bataljon łanowy, złożony z 6 kompanij. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 uchwalony został oddzielny bataljon piechoty skarbowej. W latach 1775-6 erygowano nowe regimenty, a zarazem bataljony. W r. 1789, na sejmie wielkim, uchwalono podnieść liczbę bataljonów do trzech we wszystkich regimentach (z wyjątkiem gwardyi pieszej) i wszystkim batalionom nadać organizację 8-mio kompanjową; jednakże z powodu nadmiernych wydatków skarbu koronnego na inne potrzeby wojenne, formowanie tych trzech bataljonów zostało odroczone. W r. 1792 utworzono nowy regiment, już 3-bataljonowy (Cichockiego), i trzy bataljony oddzielne lekkiej piechoty

ochotników, zwanych frajkorami (freycorps), pod komendą: Rottenburga, Sussmulcha i Trembickiego. Tym sposobem najwyższa siła piechoty polskiej w r. 1792 wynosiła 36 bataljonów, a około 20,000 głów. W r. 1794 utworzone zostały w wojsku koronem bataljony: 1) stężycki - Boskiego, 2) strzelców - Czyża, 3) strzelców - Florjana Dembowskiego, 4) Humlinga, 5) Januszkiewicza, 6) Królikowskiego, 7) strzelców - Ossowskiego, 8) municypalny warszawski - Rafałowicza i 9) grenadierów (kosynierów) sandomierskich; w wojsku w. ks. Litewskiego bataljony: 1) kosynierów - Daukszy, 2) strzelców - Grabińskiego, 3) powiatu Kowieńskiego i 4) Brzeski-btewski pułkownika Kuleszy. Legja włoska, według dekretu formacyjnego, składać się miała z 4-ch bataljonów, każdy bataljon z 10 kompanij, liczących po 123 ludzi. Dekret z r. 1799 podniósł w legii pierwszej liczbę bataljonów do 7-iu, legja zaś 2-ga nadreńska składać się miała z 4-ch bataljonów. Sztab każdego bataljonu składał się z szefa bataljonu, majora, kapitana, adjutanta, kwaterymistrza i chirurga starszego. Każdy bataljon miał jeszcze jednego adjutanta z podoficerów, tambor-mażora i 20 saperów z ich sierżantem. Legja północna w latach 1806 - 1808 składała się z 4-ch bataljonów. Za księstwa Warszawskiego r. 1807 oznaczono, że każdy pułk ma się składać z 3-ch bataljonów, a bataljon z 1,130 ludzi. W r. 1813 utworzono bataljon gwardyi polskiej pieszej pod dowództwem pułkownika Kurcjusza, z 600 ludzi złożony, i ten wcielony do gwardyi cesarskiej Napoleona I, pod nazwą gwardyi polskiej, liczył potem 700 głów. W okresie od 1815 do 1830 r. pułki piechoty linjowej i strzelców pieszych składały się z 2-ch bataljonów. Potem utworzono w nich czwarte bataljony, ale pułki piesze nowej formacyi liczyły tylko po 3 bataljony. Utworzone zostały przytem samoistne bataljony: 1) strzelców celnych podlaskich, 2) krakowskich, 3) sandomierskich i 4) wolnych strzelców. Karre-bataljon oznacza bataljon, sformowany w czworobok przeciwko natarciu jazdy. (*B. Gembarzewski*).

Baublis, ob. Dąb

Baudouin, herb przedstawiający na polu złotem lwa czarnego, wspiętego na tylnych łapach, z czerwonym ozorem, - przyniesiony z Francji do Polski około r. 1717 przez dwóch Baudouinów de Courtenay, a mianowicie: księdza Gabriela Piotra, misjonarza, założyciela szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, i jego brata, oficera wojsk francuskich, artylerzystę, wezwanego do służby wojskowej w Polsce przez Augusta II. Syn tego ostatniego, Jan, uzyskał w r. 1792 od Stanisława Augusta szlachectwo polskie, z zatwierdzeniem herbu rodzinnego.

Bawola głowa, herb, ob. Pomian, Wieniawa.

Bawolet, ubiór kobiecej na głowę z czasów saskich. W *Compendium medicum* z r. 1767 czytamy: „Kwefy i bawoletami niewiasty głowy zdobiły”.

Bazar w języku perskim, tureckim i wogóle na Wschodzie (*bazar, pazar*) oznacza rynek, plac targowy, targowisko, targowicę, jak również dzień targowy. Strykowski pisze: „W Turczach na bazarach, pospolitych rynkach, znacznych ludzi dzieje śpiewają”. Polacy, przez stosunki handlowe i wojny ze Wschodem, przyjęli ten wyraz, oznaczając nim pierwotnie miejsce targu na żywność dla wojska w obozach. Bazamikami, bazamicami i obazarmkami nazywano przekupniów wojsku towarzyszących czyli markietanów. W powiecie Owruckim na Wołyniu jest miasteczko Bazar, a również nazwę taką nosi 5 wsi w Kongresówce. Jedną z nich,

o 3 1/2 mili na zachód od Krasnegostawu położoną, założył król Jan III dla żon i dzieci żołnierzy, którzy z nim szli na wojnę, a które zwano „bazar kami”, że przedają żywności i napitków w obozie się trudniły. Król uwolnił mieszkańców tej wsi od pańszczyzny, tylko obowiązani byli utrzymywać porządek grodu w pobliskich Pilaszkowicach i służyć do posyłek ich dziedzicowi.

Bazyliżek, ob. Działo.

Bazyliżek. U wszystkich ludów w przeszłości krążyły baśnie, o niektórych zwierzętach, zwykle zmyślane i opowiadane przez wędrowców, lub upowszechniane przez bałamutne książki. Do takich bajecznych zwierząt należał w Polsce „bazyliżek”, któremu przypisywano, że samym wzrokiem zabija ludzi i że gdyby sam siebie zobaczył, to również padłby trupem. W książce Łączyńskiego p. n. „Majestat polski”, wydanej r. 1739, znajduje się opowieść, że r. 1587 Warszawie, w miejscu, gdzie po zgorzałej przed 13-tu laty kamienicy, znajdowała się głęboka piwnica, miał jamę bazyliżek, o czym nikt nie wiedział. Do tej piwnicy weszła raz mała dziewczynka z chłopczykiem, a gdy na noc nie powrócili do domu, matka zaczęła dziewczę szukać dzieci w piwnicy. Dziewka oboje dzieci znalazła bez duszy, ale zaledwie krzyknęła i sama padła nieżywa. Dano znać do urzędu, więc zbiegli się rajcowie i tłum ludu, i wyciągnięto oskami trupy powydymane, sine, z oczami na wierzch wysadzonemi. Przyszedł też i wojewoda jeden i z nim architekt bardzo stary. Ten tedy architekt zaraz powiedział, że tam musi być napewno bazyliżek, którego inaczej zgubić niepodobna, tylko trzeba jakiego odważnego człowieka w same zewsząd zwierciadła ubrać, a gdy bazyliżek sam siebie w zwierciadle zobaczy, zaraz zdechnie. A że natenczas dwóch złoczyńców na gardło skazanych w więzieniu siedzieli, jeden Polak, drugi Szlązak Jan Taurer, tym kazano obierać albo śmierć od miecza, albo deklarowano życie darować, gdyby poszedł zgubić bazyliżka. Odważył się Szlązak, i okryty zwierciadłami, a nawet oczy szkłem zasłoniwszy, poszedł do owej piwnicy, gdzie dwie świece spalił, zanim znalazł w rumowisku straszną bestję już nieżywą, bo się sama wzrokiem swoim zabiła. Architekt kazał wynieść na górę owego bazyliżka, który był tak wielkim jak kura, z głową i szyją indyczą, a oczami żaby. W Wilnie za Zygmunta Augusta w pustej piwnicy ulął się także bazyliżek, który, wyglądając oknem, wiele ludzi przechodzących wzrokiem swoim zabijał. Tego chcąc zgładzić, 4 snopki ruty po jednym do piwnicy na sznurze spuszczano i po pewnym czasie wyciągano. Pierwszy snopek zbieleł i usechł, drugi i trzeci już tylko zwiędły, czwarty był świeży, co dało do rozumienia, że bazyliżek musiał zdechnąć. Jakoż spuszczone wówczas człowieka, który go znalazł już nieżywym. Powodem do tych baśni o bazyliżkach w piwnicach warszawskich i wileńskich były niewątpliwie gazy zabójczo działające na ludzi, a przytem zwykle plotki, które z ust do ust przechodząc, przekształcały nieraz naturalne wypadki w nadzwyczajne wydarzenia. Do szerzenia przesądów przyczyniały się także i książki, przywożone z Zachodu Europy i tłómaczone na język polski, takie np. „Tajemnice Pedemontana”, spolszczone przez Sleszkowskiego, w których znajdujemy potworniejsze zabobony, niż wylęgle u narodów słowiańskich. Bazyliżek przenośnie oznacza w mowie polskiej człowieka złego, który samem spojrzaniem rad zabijać. Stąd mówią o złośliwym wyrazie oczu: „ma oczy jak u bazyliżka,

spojrzał jak bazyli szek” i t. p.

Bączek, składowa część broni palnej. W karabinie piechotnym trzema bączkami czyli kółkami żelaznymi lub mosiężnymi była połączona rura z łożem czyli częścią dREWNIANĄ broni. Bączki nazywały się: pierwszy, drugi i górny; na ostatnim znajdował się celik do mierzenia. (*B. Gem*).

Bąk. Gdy podczas wojny siedmioletniej Fryderyk Wielki zajął Saksonję, poruczył Żydowi berlińskiemu, Efraimowi, wybijanie pieniędzy z najpodlejszego kruszcu, zużyciem do tego stempli, w mennicy królów saskich znalezionych. Były to tak zwane 18-to groszówki czyli tymfy koronne, któremi cała Polska zalana została, a które lud nazywał: bąkami, efracmkami, berlinkami, tymfami saskimi, wrocławskimi, małemi główkami i t. d. Bąki zostały z obiegu wycofane w końcu panowania Augusta III, za podskarbiego Wessla r. 1762. Jest broszurka o tej monecie p. n. „Zal uspokojony, niewinność obroniona, rozmowa dwóch przyjaciół”. Autorem tego małego pisma, wydanego bezimiennie, był sam Wessel. Uniwersał komisji skarbu koronnego, z d. 4 czerwca 1766 r., ogłosił, że fałszywe tymfy, bite przez Efraima, mają w sobie, na kruszec, najmniejszą wartość groszy miedzianych 7 1/2, gdy niektóre dochodzą do wartości 28 takichże groszy. O ile Fryderyk był dla Prus wielkim twórcą ich potęgę, o tyle względem Polski był ohydny fałszerzem jej monety. O zalaniu Polski fałszywą monetą z jego łaski, pisze w pamiętniku swoim współczesny wojnie 7-letniej prymas Lubieński. - Bąk jest polską nazwą ptaka błotnego (*Botaurus stellaris Sleph.*), należącego do rzędu brodzących i rodziny czaplowych, znanego ze swego donośnego głosu, który tylko podczas wieczorów i nocy w porze wiosennej wydaje, przyczem, jak lud utrzymuje, zanurza dziób w wodzie. Z liczby jego odgłosów wrózono sobie, po ile złotych będzie korzec żyta na przednówku. Gdy bąk bączy, przepowiadano, że będzie deszcz. - Bąkiem, zapewne od buczenia w chwili ruchu, zowie się cyga, fryga, krąglica, warkotka lub warcholka, czyli kula wydrążona z otworem i trzonkiem zabawka dziecinna, a tak samo zowią i narzędzie muzyczne ludowe, inaczej zwane dudami lub kozłem. - Otwinowski pisze: „Huczny dmwkiem oznał się i bąk z rogiem krzywym”... „nie cytają się oni, ni głosem śpiewanym cieszyli w on czas, ani bąkiem rozdymanym wielodziuymch bukszpanów”. Pisarze nasi w. XVI i XVII używają często wyrażenia: „bąki strzelać, bąki zbijać po ulicy, za bąkami chodzić”, czyli tracić czas na dziecinną zabawę z bąkiem.

Beczka, jako naczynie z klepek, obręczy i den złożone, stała się już w wiekach średnich, u wszystkich prawie narodów w Europie, miarą, służącą do cieczy, czyli nalewną, jak do rzeczy sypkich, czyli nasypną. W wieku XVI urzędownie przepisano, że beczka piwa ma zawierać garncy 72. Widocznie beczki piwne tej wielkości były w Polsce powszechnie używane. Półbeczek trzymał garncy 36, ćwierćbeczek czyli antał garncy 18. Beczka, jako miara nasypna zbożowa, zawierała w Koronie 4 korce krakowskie w strych. Zygmunt August przepisał tę samą miarę dla Litwy, a mianowicie w ustawie ekonomicznej z r. 1557 dla dóbr królewskich jest rozkaz wprowadzenia miary 4-ro-korcowej krakowskiej. Obliczanie ilości zboża, a zwłaszcza owsa, na beczki, było wówczas powszechnem. Górnicki, pisząc w owej epoce swego „Dworzanina”, mówi o cedulach: „temu na 50, temu na 30, temu na 10 beczek owsa”. Uchwała sejmu z r. 1613 używanie tej

miary potwierdziła. Sejm z r. 1677 oznaczył wielkość beczki wileńskiej na 72 garnce zbożowe, jeden zaś taki równał się dwóm garncom piwnym litewskim. R. 1765 komisja skarbowa litewska postanowiła, aby beczka dzieliła się na ćwierci, ośminy i szesnastki, a szesnastka taka miała w sobie garncy nalewanych litewskich 9. Ponieważ 4 garnce takie czyniły 3 warszawskie, a korzec strychowany warszawski zawierał 32 garnce warszawskie, przeto beczka wileńska zbożowa zawierała na miarę warszawską 3 korce i 12 garncy, t. j. 108 garncy warszawskich, a 144 litewskich nalewanych, czyli 72 litewskich nasypnych (zbożowych). Ośm beczek i trzy ćwierci stanowiły laszt królewiecki. Sejm z r. 1764, zalecając ujednostajnienie miar i wag w całej Rzplitej, oznaczył miarę beczki nalewnej na 72 garnce warszawskie czterokwartowe. W województwie krakowskiem na beczkę piwa rachowano tylko garncy 62, trzymając się uchwały sejmowej dla tego województwa z r. 1598. Beczka nowopolska obejmowała garncy warszawskich 25, i w beczkach podobnej miary powszechna była sprzedaż piwa zwyczajnego, dopóki je wyrabiano w wieku XIX. Według instrukcyi z r. 1822, dla komisarzy, obliczających dochody propinacyjne w Kongresówce, przyjęto za zasadę uważać beczkę piwa jako 27-gamcową. Mamy polskie przysłowia i wyrażenia: 1) Bezczkę bezdna nie napelnisz. 2) Lać w beczkę bez dna. 3) Lepsze z pełnej beczki. 4) Próżna beczka dzwoni, lub: próżna beczka szumi, pełna milczy. 5) Próżną beczkę obracać (czas marnować, trwonić). 6) Z innej beczki zacząć. 7) Zjeść z kim beczkę soli. Nazwę „beczka” nosi jeden z herbów polskich, przedstawiający na tarczy w polu czerwonym złotą beczkę. Herb ten, którym pieczętowali się Bieczkowicze z Bieczkowa na Podlasiu i Waręscy, podług Niesieckiego, miał być nadany im przez jednego z Wiel. książąt litewskich.

Bedel albo pedel, dawniej *bedellus*, *betel*, po włosku *bidello*, po franc. *bedeau*, nazwa woźnego i posługacza wszelkich magistratur publicznych, w ostatnich czasach służąca już tylko woźnym uniwersytetów i szkół wyższych. Karłowicz wyprowadza tę nazwę ze starogermańskiego *bital*, *pital* (od *bieten* - pozywać). Polacy przyjęli ją z języka niemieckiego i czeskiego.

Behem, herb polski z indygenatu, przedstawiający, na tarczy czteropolowej w szachownicę, dwa barany srebrne w polach czerwonych i dwa gryfy zielone w polach srebrnych. Mocą indygenatu, rodowy ten herb zatwierdzony i nadany był przez Stefana Batorego Piotrowi Behemowi, senatorowi gdańskiemu.

Bekiesz, nazwa rodu węgierskiego i jego herbu, przyniesionego do Polski. Kasper Bekiesz, magnat węgierski, podskarbi księcia siedmiogrodzkiego Jana Zygmunta, który nietylko za życia oddał mu rządy Siedmiogrodu, ale, umierając bezpotomnie, zapisał mu nawet swoje księstwo. Gdy wezwany przez naród Stefan Batory pokonał i wyparł Bekiesza, ten z zaciągami niemieckimi najechał Siedmiogród i toczył wojnę z Batorym, ale rozbity postradał dobra i poszedł na tułaczkę. Gdy Batory zasiadł na tronie polskim, Bekiesz, znużony tułactwem, ofiarował mu wraz z bratem Gabijelem swoje usługi. Król nietylko wspaniałomyślnie przebaczył wszystko dawnemu wrogowi, ale nadto stał się dlań przyjacielem i dobroczyńcą, dał mu dowództwo artylerji i piechoty węgierskiej przy oblężeniu Gdańska i Polocka. Za bohaterskie usługi dał mu starostwo lanckorońskie i indygenat polski, z potwierdzeniem jego herbu „Orla noga”. Herb ten przedstawiał na tarczy, obok

orlej nogi, w jednym rogu złoty półksiężyc, a w drugim - takąż gwiazdę. Dodatki te herbowe otrzymał Bekiesz od sultana tureckiego, któremu się nadzwyczajnie podobał, gdy posłował do Konstantynopola jeszcze od króla Jana Zapoły. Po wyprawie r. 1579, Bekiesz, wraz z królem Stefanem i Janem Zamojskim, przybył do Wilna, biorąc udział w przyjęciach tryjumfalnych, jakie w drodze spotykały zwycięzców. Z Wilna udał się do Grodna, gdzie przeziębiony się, zachorował i umarł, polecając żonę z dziećmi opiece Batorego i Zamojskiego. Ponieważ był arjaninem i żadne wyznanie nie chciało zwłok jego dopuścić na swój cmentarz, przeto król Stefan kazał je przewieźć do Wilna i pogrzebać na jednej z trzech gór, panujących nad tern miastem, obok innego aijanina węgierskiego Wadasza Panończyka, śmiertelnie ugodzonego przy zdobywaniu Połocka r. 1579. Nad grobem Bekiesza król zmurować kazał pomnik, w kształcie zamkniętej wieżycy ośmiokątnej, mającej 6 1/2 łokcia w promieniu, a 31 łokci wysokości. Pomnik ten przetrwał do połowy XIX wieku, jako widome świadectwo wielkiej wyrozumiałości religijnej króla, którego szczerłość przekonań katolickich żadnej nie ulega wątpliwości. W ciągu przeszło półtrzecia wieku, wieżycza grobowa Bekiesza panowała nad Wilenką. Lecz bystre nurty tej rzeki nie spoczywały. Piaszczysta góra Bekieszowa, podmywana przez wodę, osuwała się coraz dalej, aż wreszcie, jak podaje Wincenty Korotyński, d. 29 maja r. 1838, pomnik, straciwszy stały grunt pod sobą, rozłupał się na dwoje i w części stoczył się do rzeki. Reszta runęła później, d. 29 stycznia 1841 roku. Rysunek tego nieistniejącego dziś pomnika zdjął J. I. Kraszewski przed katastrofą i zamieścił w swojej „Historji Wilna”. Z pod sklepienia rozpadłego pomnika wydobyto dobrze zachowaną czaszkę i czapkę z złotego aksamitu, różnobarwnie haftowaną, które, jako pamiątkę po wojowniku, złożono później i przechowywano w muzeum archeologicznym wileńskim, ale gdzie się obecnie znajdują, już nie wiemy. - Synów bekieszowych, Władysława i Gabryela, oddał Batory do szkół jezuickich w Wilnie, później w Pułtusku, a gdy umarł, opiekował się nimi Jan Zamojski. Władysława zalecał Wołochom na hospodara. Zygmunt III za osobliwsze zasługi dał mu starostwa: wschowskie, preńskie, braclawskie i hanzelenkie w Inflantach. Gabjeli Bekiesz, brat Kaspra, zginął pod Pskowem (Hejdensztejn, Kraszewski, Wł. Smoleński). Bekiesza, ubiór. Gdy za czasów Batorego nastąpiła w Polsce moda węgierska, zaczęli panowie nosić futra krojem węgierskim, w jakie przybierał się król Stefan i mążny Kasper Bekiesz, służący Polsce były magnat węgierski (ob.). Była to czamara długa, za kolana, futrem podbita, krojem kontusza zrobiona, tylko z zaszywaniami rękawami, tak dostatnia, żeby wnijsć mogła na żupan i kontusz, suto pętlcami do zapinania na piersiach oszyta. Najpierwsze bekiesze (jak twierdzi Łuk. Gołębowski) pokazywały się w żółtym kolorze z siwymi barankami, ponieważ król Stefan dworowi swemu od parady liberję dawał żółtą. Nie było wkrótce dworaka ani modnisią, któryby żółte bekieszy nie nosił. „Potrzeby” do nich u panów ze srebra samego, szmuklerską robotą, lub jedwabne błękitne, ze srebrem przerabiane. Mniej bogaci dawali błękitne bez srebra, baranki pod spód jakie-takie, z opuszką czyli wylogami lepszymi, siwymi lub czarnymi. Bekiesze, noszone w rozmaitych kolorach i różnem futrem podbijane, dotrwały aż do czasów Stanisława Augusta. Zaniechane przez możnych, zostały jeszcze u ludu płci obojga i mieszczan

upodobaną odzieżą. Chłopi nosili bekieszę z taśmami wełnianymi, czamami lub białemi; drobna szlachta używała bekieszę z sukna szaraczkowego i dlatego szaraczkami przezywana była. Na Litwie dotąd kobiety wiejskie noszą „bekieszę”. Dołączony tu (str. 139) rysunek z Pamiętnika Sandomierskiego przedstawia mieszczanina kieleckiego w bekieszę z pierwszej ćwierci XIX wieku.

Bela, belica, balica, belka, paka kupiecka towarów. Przy stosunkach handlowych z Niemcami, wyraz spolszczony z niemieckiego *balie* - pęk, węzeł, paka. Bela nankinu zawierała sztuk 10 tej tkaniny. Bela sukna miała postawów 20. Balica płótna kolońskiego (czyli kolońskiego, Kolonję bowiem nazywali Polacy Kolnem), miała sztuk 60. Bela papieru 10 ryz, a ryza liber 20. Przysłowie: pijany jak bela, spił się jak bela, wątpimy, żeby od węgierskiego Beli pochodziło. Prawdopodobnie powstało ono z porównania nieprzytomnego i leżącego na ziemi bez duszy pijaka do paki towarów.

Belina czyli Byliny, herb polski, wyobraża w polu złotem trzy białe podkowy, barkami do siebie zwrócone, a u góry pomiędzy nimi krzyż. W klejnocie ma być ramię zbrojne z dobytym mieczem. W zapiskach sądowych przytoczony jest ten herb po raz pierwszy w r. 1431 pod zawołaniem Bilina. W r. 1447 spotykamy go na pieczęci Jana Byliny, plebana kościoła w Starym Radomiu; w r. 1473 na pieczęci Mikołaja Byliny z Leszczyny, mistrza, profesora i kanonika kat. krakowskiego, gdzie już miejsce krzyża zastępuje miecz. Akt marszałkowski Lanckorońskiego z r. 1461 podaje ten herb w rysunku i barwach wedle opisu współczesnego Długosza (Piekosiński). Bylina w znaczeniu językowym oznaczała: ziele, chwast, łodygę, żdzębło.

Beluarda, beluarda, belluarda, z włos. *baluardo* - nasyp, wał, bastion, bulwar. Wacław Potocki w „Argenidzie” pisze:

Już był jednej dostał belluardy,

Już z wielkiej części wałów wyparował Sardy.

Twardowski w „Wojnie domowej” mówi: „Murów tych belluardy cztery pilnują”.

Kochowski w „Psalmodyi”, wyraża się: „Na dźwięk trąby, pysznego Jerycha belluardy upadły”. Linde, odpowiednio do przytoczonych powyżej trzech pisarzy i poetów naszych z wieku XVII, objaśnia, że beluarda oznaczała narożnik obronny, basztę. Karłowicz wyprowadza niemiecki *Bohlwerk*, *Bollwerk* i spolszczony bulwar, bulwark z wyrazów *Bohle* - dyl, gruba deska i *Werk* - dzieło, robota.

Bełt, bełcik, strzała od luku, pocisk, nazwa spolszczona z niemieck. *bolzen* - krótka strzała, grot, po angielsku *bolt*, po włosku *bolzone*. Bielski w wieku XVI pisze „bełt albo strzała”; Piotr zaś Kochanowski: „Bełt leci prędko, z cieniem wypchniony ciężki”. Mączyński w słowniku swoim łacińsko-polskim, wydanym r. 1564, podaje: „*Bolis* - bełt albo strzała, też kula niejaka, którą w wodę na sznurze puszczają, biorąc miarę jako głęboko”. Czy bełtem nazywano samo żelźce strzały, lub też razem z drewnianym prętem, zwanym „brzechwą”, na którym było osadzone, tego napewno określić, nie możemy. Górnicy polscy nazywają „bełtami” poziome, z drzewa krokwiowego, rozpory pomiędzy ścianami wąskich szybów. Jest i herb „Bełty”, znany w trzech odmianach, przedstawiający w polu czerwonym srebrne strzały, w gwiazdę - jeżeli 3, a na krzyż, jeżeli 2 - ułożone.

Benedyktyni. Św. Benedykt z Nursji, w r. 529, założył na górze Monte Cassino pierwszy klasztor swojej reguły, która, świadcząc o głębokiej znajomości natury ludzkiej, łączyła surowość z łagodnością i zawierała wzniosłe przepisy moralne. Apostołowaniu tego zakonu zawdzięczała później Polska w znacznej części swoje nawrócenie i utwierdzenie w wierze chrześcijańskiej. Szli w te strony misjonarze z Korbii, z Czech i Węgier. Św. Wojciech, brat jego Gaudenty, Andrzej Żorawek, Benedykt męczennik - należeli do tego zakonu. Według dawnych podań, już za Mieczysława I usadowili się benedyktyni na Łysej górze. Klasztor świętokrzyski wystawił im (r. 1006) Bolesław Chrobry. Dytmar wspomina o opactwie benedyktyńskim w Międzyrzeczu wielkopolskim; byli więc benedyktyni w Lechii i przed Chrobrym, który ich w szczególną wzięł opiekę. Bruno, benedyktyn i arcybiskup, męczennik z 18 współbraćmi, popierany przez Chrobręgo, apostołuje w Prusiech, Inflantach i na Rusi, dochodzi aż do Pieczyngów. Pięciu benedyktyńców: Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn i Benedykt przelewają także krew swoją w Polsce (r. 1010). Po nich osiadają inni już nie w pustelniach, ale w klasztorach warownych, jak Łysa-góra, Tyniec. Kazimierz Odnowiciel odbudował na nowo klasztor tyniecki (r. 1044) i fundował opactwo lubuskie na Szląsku. Królowie i magnaci zakładali klasztory nowe i uposażali dawniejsze, jako ogniska nauki, cywilizacji i pobożności dla kraju. Nad wszystkimi powagą górował klasztor tyniecki, którego opat nosił nazwę arcy-opata (*archiabbas*) i uważany był za przełożonego wszystkich klasztorów benedyktyńskich w prowincji gnieźnieńskiej. R. 1209 Mieczysław Stary założył klasztor benedyktyńcy we wsi Kościelnej pod Kaliszem. Bolesław Śmiały fundował r. 1065 opactwo w Mogilnie. Michał, pan na Krzywiniu, fundował opactwo benedyktyńskie r. 1113 w Lubinie, w wojew. Poznańskim. Do Płocka sprowadził benedyktyńców biskup Werner roku 1166 - 1170, ale opactwo fundował im dopiero, Jan, książę mazowiecki, r. 1270. Na żądanie księcia Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego, wskutek rozkazu papieskiego, benedyktyni płockcy zmuszeni byli klasztor z kościołem odstąpić (r. 1781) dla seminarjum djecejalnego, sami zaś po różnych klasztorach się tułali, dopóki nie otrzymali r. 1802 klasztoru po jezuitach w Pułtusk. Każdy z klasztorów miał swoje prepozytury i szpitale, po kraju rozsiane; np. opactwo sieciechowskie miało prepozytury w Sieciechowie, Radomiu, Puchaczowie i szpital w Stężycy. Na Litwie, oprócz klasztoru w Starych Trokach, założonego r. 1410 przez księcia Aleksandra Witolda (w r. 1842 oddanego duchowieństwu świeckiemu), mieli benedyktyni klasztory: w Horodyszczu niedaleko Pińska, fundowany przez Karola Kopcia, wojew. trockiego r. 1659; pod Nieświeżem, fundowany r. 1673 przez Michała Radziwiłła; w Mińsku, założony r. 1700 przez chorążynę mińską Stetkiewiczową. Opactwo tynieckie zniszczone zostało roku 1815, świętokrzyskie zaś i sieciechowskie r. 1819. Benedyktyni pułtuscy najdłużej mieli szkołę, bo do r. 1830, klasztor zaś ich supymowany został r. 1864. Gorliwość i pracowitość benedyktyńców, zwłaszcza w przepisywaniu ksiąg przed wynalazkiem sztuki drukarskiej, stała się przysłowiową i oddała niemale usługi cywilizacyjne. Wcześniej jednak zeszli oni z tego stanowiska i poprzestawali na tradycyi.

Benedyktynki w Polsce pierwszy swój klasztor miały w Staniątkach, o 3 mile na wschód Krakowa, fundowany r. 1240 przez Klemensa na Ruszczy i Klimontowie,

herbu Gryf, kasztelana krakowskiego, dla córki swojej Wisenny, jedynaczki, która poślubiwszy czystość, zamąż pójść nie chciała. Bogato uposażony ten klasztor miał po 100 zakonnic. W w. XVII miał jeszcze po 50. Obecnie miewa około 30-tu i utrzymuje wyższą szkołę żeńską z pensjonatem. Klasztor staniątkowski miał swój drugi jeszcze klasztor zakonnic w Krakowie, tak zw. św. Scholastyki, zbudowany r. 1650. Inne klasztory benedyktynek założone zostały: w Chełmnie r. 1274, w Lignicy r. 1377, w Toruniu, Żarnowie, Poznaniu, Sandomierzu, Jarosławiu, Przemysłu, we Lwowie (dwa ostatnie utrzymują dziś szkoły żeńskie, licznie uczęszczane), w Sierpcu, Łomży, Radomiu. Do kongregacji chełmińskiej należały benedyktyнки w Nieświeżu (fundacyi Mikołaja Radziwiłła Sierotki), w Wilnie, Kownie, Mińsku, Orszy, Krożach, Drohiczynie, Smoleńsku (skąd w końcu XVII wieku przeniosły się pod Słonim, z nazwiskiem „exulantek smoleńskich”). Miały także benedyktyнки klasztor w Rydze, założony r. 1185, który przetrwał aż do r. 1591, pomimo ciężkich bardzo dla siebie czasów z powodu przejścia mieszczan na protestantyzm. Gdy król Stefan Batory wszedł do Rygi, wystąpiła ku niemu jedyna już tylko żyjąca w tym klasztorze benedyktyнка, sędziwa księżniczka Anna, i ujawniwszy rękę zwycięskiego monarchy, wyraziła swoją radość, że nareszcie król katolicki tu przyszedł i że teraz już ją czeka tylko śmierć w pokoju, przyczem oddała mu w opiekę ukrywany przez nią starannie skarbiec kościelny. Klasztor ten oddał Batory jezuitom. W czasie najazdów szwedzkich i innych, wiele zakonnic poniosło śmierć za wiarę i czystość, zwłaszcza w Wilnie, Kownie i Nieświeżu, dlatego benedyktyнки litewskie dostały przywilej noszenia krzyża z karmazynowego aksamitu, przyszytego na wierzchu welonu, jako pamiątki męczeństwa swych sióstr.

Beneficjum w prawie kanonicznym oznacza uposażenie lub dochód osoby duchownej, a w przenośni - także godność duchowną tej osoby; w języku zaś prawniczym zwano tak nieraz i księgę, obejmującą spis gruntów, nadanych osadnikom przez książąt. Beneficja rezerwowane były w Polsce te, których obsadzenie papież sam sobie zachował, polecając do nich zwykle biskupom kapłanów nowo-wyświęconych, niemających jeszcze używania. Przykład najdawniejszy takiego rezerwowania beneficjów przez Stolicę Apostolską i udzielania ich według swej woli widzimy w synodzie prowincjonalnym r. 1248. Często papież ustępował na prawo rezerwy królom lub biskupom, lecz gdy wielu duchownych zabiegało o podobne beneficja w Rzymie, król Zygmunt I wyjednał r. 1519 u Leona X konkordat, znoszący w pewnej mierze rezerwy wszelkich beneficjów wakujących, a pozostawiający papieżowi do dyspozycji tylko t. zw. *affecta*, Klemens VIII ponowił konkordat Leona bullą z r. 1525. Zygmunt I, uczieszony takim obwarowaniem prawa kolacyi, przyznanego biskupom, egzemplarze konkordatu rozesłał pod swą pieczęcią do wszystkich kościołów katedralnych, a nawet na sejmie r. 1532 zadowolenie swoje objawił. Zygmuntowi III pozwoliła Stolica Apostolska dać osobom duchownym, królów zasłużonym, po 3 beneficja w każdej dyecezyi: Gnieźnieńskiej, Krakowskiej, Kujawskiej, Poznańskiej, Płockiej i Warmińskiej, choćby one pierwiej dawane były przez elekcję i papieżowi rezerwowane, albo do dyspozycji biskupów lub kapituł należały.

Benkin, herb polski, przedstawiający na tarczy w polu czerwonym dwa srebrne topory, złożone na krzyż, i dwa czarne lby dzicze, jeden między obuchami u góry, drugi między toporzyskami u dołu. W koronie nad hełmem dwa bawole rogi, a między nimi także łeb dzika. Herbem tym pieczętowali się Benkinowie, przesiedleni z Inflant na Litwę. (*Kojalowicz*).

Bennonici. Naprzód powstało w Warszawie bractwo św. Bennona, założone r. 1623 przez Niemców wyznania katolickiego, rękodzielników i kupców, w celu opieki nad potrzebującymi pomocy spółziomkami. Bractwo to miało dom swój na Nowem-Mieście, a w nim szkołę, przytułek dla cudzoziemców i kaplicę, obsługiwaną przez jezuitów. Jezuita Lejer, spowiednik królewicza Jana Kazimierza, zachęcił członków bractwa do wzniesienia kościoła św. Bennona obok dzisiejszego kościoła panien Sakramentek przy ulicy Pieszej. Władysław IV obdarzył szpital bractwa szczegółową organizacją i przywilejem. Popierana przez królów instytucja miała własny bank pobożny (*Mons pietatis*), udzielający pożyczek rzemieślnikom. Pod koniec wieku XVII pożar obrócił cały zakład wraz z kościołem w perzynę. W latach 1708 i 1712 mór straszny, panujący w Warszawie, wyrwał 49 ofiar z grona bractwa. Wówczas to poświęceniem bez granic odznaczył się kapelan bractwa ks. Henryk, doglądając chorych i roznosząc na własnych plecach wór, naładowany żywnością i lekarstwami, dopóki sam nie padł ofiarą szczytowego swego poświęcenia. Ks. Adam Rostowski, proboszcz warszawski, założył r. 1736 obok szpitala św. Bennona, dom poprawy dla osób dorosłych płci obojga czyli cuchthaus i oddał go pod zarząd bractwa, które jednak zaczęło się najgorzej wywiązywać ze swojego zadania. Gdy pod przewodem kanclerza Andrzeja Zamojskiego zawiązała się r. 1766 Kompanja manufaktur wełnianych, bractwo w skutek starań tegoż kanclerza i za pozwoleniem Watykanu, sprzedało całą swoją posesję powyższej Kompanii za 10,000 złotych, a po zniesieniu w r. 1773 zakonu jezuitów, otrzymało do swego użytku kościół po-jezuicki przy ul. Świętojańskiej (później pijarski). Obsługę kościoła poruczono r. 1788 dwum misjonarzom zagranicznym: Hoffbauerowi i Hiiblowi, którzy odbudowali nadto kościół św. Bennona na Nowem-Mieście i utrzymywali 3 szkoły: elementarną dla chłopców przychodnich, szkołę sierot i kleryków zgromadzenia. Księża ci rozwinęli gorliwą działalność misjonarską wśród ludu, ale zarazem poczęli się mieszać do rozmaitych spraw świeckich i politycznych. Skutkiem tego Fryderyk August, książę warszawski, a król saski, na żądanie dworu francuskiego wydał d. 9 czerwca r. 1808 dekret, wydalający księży bennonitów z Warszawy. Bractwo zaś, przeniesione do kościoła paulinów (gdyż po-jezuicki oo. pijarów wówczas został oddany), istniało dalej, zwane spolicie niemieckiem (Fr. Skarbek, ks. Fabisz, Wejnert, F. M. Sobieszkański).

Berło, krótka laska, będąca w rękę panującego widomym znakiem jego władzy. W symbolice ikonograficznej berło występuje wówczas, gdy obraz lub rzeźba przedstawia Trójcę Świętą: wtedy Bóg Ojciec, oparty prawą ręką o glob ziemski, w lewej berło zwykle trzyma. U Homera wszyscy wodzowie, przeciw Troi sprzymierzeni, noszą złote berła. Tarkwinjusz Pyszny miał pierwszy berło do Rzymu wprowadzić. U Rzymian *sceptrum* wyobrażało kij albo laskę z kości słoniowej wyrobioną, z orłem złożonym u wierzchu, długość ręki mającą, jaką

zwykli byli nosić cesarze lub konsulowie, podczas obchodów tryumfalnych z powodu odniesionych zwycięstw nad nieprzyjacielem. W wiekach średnich berło było koniecznym i nieodłącznym znakiem monarchów, a samo jego pocalowanie, lub nawet dotknięcie się, było dowodem podległości i hołdu. O berlach pierwszych czterech koronowanych Piastów nic nie wiemy. Pewniejszym jest dopiero, że Przemysław, wznowiwszy tytuł królewski, zaczął używać berła, które wraz z koroną i jabłkiem przez jakiś czas chowano w Gnieźnie, dopóki tych klejnotów Władysław Łokietek nie przeniósł do Krakowa wraz z obrzędem koronacyjnym. Jak wyglądało berło kr. Kazimierza Wielkiego, znalezione w jego grobie, wykazuje to rysunek przy artykule o insygniach i klejnotach królewskich. Lustracja skarbcza na Wawelu z r. 1730 wykazuje 4 berła: 1) szczerozłote, wysadzane drogimi kamieniami, 2) srebrne pozłacane, 3) małe złote od korony węgierskiej, 4) szeptum srebrne pozłacane, większe. Po zajęciu Krakowa i Wawelu w r. 1794 przez wojsko pruskie, berła te, wraz ze wszystkimi klejnotami królów polskich, zginęły. Kiedy rektorowie uniwersytetów, w wieku XIV i XV, wyposażani bywali rozległą władzą, zacięli wówczas używać berel, jako widomych znaków swej godności. Rysunek tu dołączony przedstawia 7 berel i 5 łańcuchów uniwersytetu krakowskiego, przechowywanych w bibliotece Jagiellońskiej, z których 3 środkowe pochodzą jeszcze z wieku XV i stanowią drogą pamiątkę dla wszechnicy, w której nauczał Wojciech z Brudzewa, a uczniem jego był Mikołaj Kopernik. Najstarsze z nich, sprawione za rektoratu Jana Szafrąca ca r. 1404, odznacza się trzonym okrągłym, zakończonym koroną i trzema wiązkami herbów, każda o trzech tarczach, odnoszących się do ówczesnych dobrodziejów uniwersytetu. Długość jego wynosi 1 metr i 106 milimetrów, a na rysunku dołączonym jest ono 5-em z rzędu, licząc od ręki lewej do prawej. Berło 3 z porządku na naszym rysunku, pochodzi od kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, a dostało się uniwersytetowi r. 1455, na mocy testamentu tego dostojnika, jak to wskazuje napis łaciński, na berle umieszczony, który w tłumaczeniu polskim znaczy: „Berło przez przewielebnego ojca pana a pana Zbigniewa, tytułu św. Pryski, kardynała przebitera i biskupa krakowskiego, uniwersytetowi krakowskiemu zapisane. Umarł we wtorek po Niedzieli Palmowej roku Pańsk. 1455”. Berło to ma długości metr 1 i 159 milimetrów. Trzecie stare berło, umieszczone na rysunku naszym pośrodku, najodrodniejsze i uwieńczone koroną najokazalszą spoczywającą na kapitele wypukło kutym, długie metr 1 i 80 milimetrów, z trzonym sześciobocznym, było wprzód, tak jak Oleśnickiego, berłem kardynalskim, należącym do zmarłego r. 1503 kardynała Fryderyka Jagiellończyka, syna Kazimierza, króla polskiego, a brata Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. To też na berle tern znajdują się emalowane herby papieża Aleksandra VI, orzeł polski z krzyżem biskupim i kapeluszem kardynalskim nad tarczą oraz herb rakuski matki Fryderyka, królowej Elżbiety. Uniwersytet używał zwykle przy uroczystościach tylko dwóch berel, podobnie jak używa dwóch berel na swojej tarczy herbowej (w niebieskim polu), przez Wł. Jagiełłę mu nadanej. Rysunek nasz przedstawia jeszcze cztery berła nowsze, wydziałowe uniwersytetu krakowskiego, a mianowicie: 1-sze z lewej strony berło wydziału teologicznego, z postacią św. Jana Kantego na gałce; 2-gie wydziału prawniczego, z postacią Kazimierza Wielkiego; 3-cie wydziału

lekarskiego, z postacią Sebastjana Petrycego, i ostatnie, należące do wydziału filozoficznego, z postacią Mikołaja Kopernika. W zbiorach ordynackich hr. Zamojskich znajdują się dwa berła brązowe, pozłacane, z czasów Zygmunta III, do akademii Zamojskiej niegdyś należące, z napisem: *Artium tanquam matris charissimae Academię Zamoscensi altrici suae bonarumque* - z herbami: Jelita (Zamojskich), Leliwa (Tarnowskiej, matki Tomasza Zamojskiego), trzeci - najpodobniej Pawęża, czwarty - Jastrzębiec, wokoło głoski T(homas) D(e) Z(amoscie) P(atinus) P(odoliensis) C(apitaneus) G(eneralis) C(ijoviensis). Łaski tych berel są sześcioboczne, rytowane, u spodu gałki o 12 guzikach, u góry kule w liściastych koronach. Długość cała metr 1 i milimetrów 110. — Berłem nazywano także łaskę myśliwską z poprzeczką w rodzaju krzyża i półksiężycem lub krążkiem na wierzchu, służącą do sadzania sokoła lub jastrzębia, do łowów zaprawionego. Berło takie było kilka łokci długie i u dołu zakończone ostrym kolcem żelaznym, aby mogło być łatwo zatykane w przedzionkach, kruzgankach i dziedzińcach dworów i zamków. Na niem przed łowami umieszczano ptaka z kapturkiem na głowie, zasłaniającym mu oczy, do nóg zaś przyczepiano „pęcę” czyli „dłużec”, t. j. rzemiek z dzwonkiem, by nie bujał w powietrzu. Sokoła, gdy wleciał na górę, przywabiano gwizdaniem do berła. „Zdziczałego jastrzębia któż na berło zwabi” - pisze w XVIII wieku Zabłocki. Powszechne były przysłowia: 1) Berło i miłość nie chcą towarzysza. 2) Było to berło, ale się zderło.

Bermycja z niem. *Barmutze*, czapka futrzana (właściwie niedźwiedzia), noszona przez grenadierów w piechocie i kompanie wyborcze strzelców konnych, przez wszystkich oficerów niższych tej broni, w artylerji konnej, przez adjutantów generałów wojsk Wielk. Księstwa Warszawskiego. Bermycja piechotna była wyższa -

w kształcie stożka, jazdy zaś - niższa, szersza u góry, z dnem okrągłym sukiennem. W w. XVIII, w regimencie gwardji pieszej koronnej używano czapek futrzanych. Także w r. 1831 strzelcy kalisy zwanii „świńskich bemic” oraz strzelcy piesi sandomierscy. (*B. Gemb.*)

Bernardyni stanowią gałąź zakonu Braci Mniejszych (*ordo minorum*), któremu św. Franciszek seraficki dał początek. Gdy sława św. Bernarda seneńskiego i jego towarzyszków rozeszła się po Włoszech, rychło też doszła i do Polski, gdzie szczególniejszy podziw i zapal wzbudziła. Cnoty swego mistrza przejął jego uczeń i przyjaciel, św. Jan Kapistran, którego w roku 1451, na prośby cesarza Fryderyka III, wysłał do Niemiec papież Mikołaj V. On to w r. 1452, zaprowadziwszy swój zakon w Austrii i Czechach, przybył do Śląska. Wówczas na życzenie kr. Kazimierza Jagiellończyka i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wyprawiono do Kapistrana listy i oddzielne poselstwo, prosząc, aby nawiedził i słowem apostołskiem wzbogacił kraj polski. Jakoż niebawem cały Kraków wyszedł naprzeciw niemu. Sam król z matką swoją Zofją i Oleśnicki z całem duchowieństwem powitali na przedmieściu Kleparzu wielkim duchem, choć ubożego w skarby doczesne gościa. Kapistran przemówił do króla po łacinie. Pomieszczono go wraz z jego 12-tu towarzyszami w kamienicy Jerzego Szwarcza w Rynku. Tu przebywał przez blisko 9 miesięcy, miewając codziennie dwugodzinne kazania po łacinie przed kościółkiem św. Wojciecha w Rynku, a zimą w kościele P.

Maryi, które kapłani zaraz tłumaczyli ludowi na język polski. Oleśnicki, pragnąc zatrzymać zakonników, towarzyszących Kapistranowi w Krakowie, z pośpiechem zaczął budować dla nich kościół i klasztor na przedmieściu Stradomiu. W r. 1454 nastąpiła konsekracja kościoła pod wezwaniem św. Bernarda seneńskiego (od którego obserwanci polscy wzięli nazwę swego zakonu), poczem kardynał, w procesyi całego duchowieństwa i najznakomitszych dostojników kraju, wprowadził zakonników do nowego klasztoru - pierwszego tej reguły w ziemiach polskich. Jan Kapistran objął klasztor w posiadanie, na czele 16-tu zakonników, wśród których było już 5-iu pierwszych polaków, przyjeżdżących do zakonu w Krakowie, a mianowicie: Franc. Rozemberski, Bartł. Grzybowski, Bernard Bieceński, Ludwik Wartski i Mikołaj Dobrzyński. Władysław Węgier został pierwszym przełożonym i rządził potem 80-ciu zakonnikami. Liczba zakonników szybko wzrastała: sam Kapistran przyjął więcej niż 150 zelantów ze znakomitszej młodzieży dworu królewskiego i akademii, którzy porzucali świat i dostatki, aby poświęcić się w ubóstwie służbie Bożej i zbawieniu dusz ludzkich. Obecna naówczas w Krakowie, na weselu króla Kazimierza z Elżbietą Austrjacczką, księżna mazowiecka Anna - ofiarowała Kapistranowi dla zakonu miejsce w swej stolicy Warszawie, dokąd wysłał zaraz Jakóba z Głogowy z 6-ciu braćmi zakonnymi. Klasztor więc bernardyń w Warszawie był drugim z kolei na ziemiach polskich, tej reguły klasztorem, założonym w r. 1454; zaden więcej klasztor w Polsce nie ma tylu pięknych wspomnień co bernardyni w Warszawie, chlubiący się wspomnieniem błogosławionego Władysława z Gielniowa. Najpierwsze dzieje kościoła tego zakonu już się związały z imieniem tego znamienitego syna ubogich mieszczan z ziemi opoczyńskiej i ciągle je powtarzają. Całe prawie życie świętego upłynęło w Warszawie, a świadkiem prac jego apostołskich był kościół św. Anny przez lat kilkadziesiąt od r. 1468, w którym przyjął suknię zakonną. Tutaj przechodził wszystkie stopnie zakonnych godności, aż został prowincjałem. Tu przeciw Turkom głosił krucjaty i tworzył polskie i łacińskie pieśni, które potem lud pobożny i zakonnicy śpiewali, np.: „Jezusa Judasz sprzedał” lub „Jesús Nazarenum rex Judeorum, exurgat et auferat gentes paganorum” i t. d. Jan Kapistran w r. 1454 opuściwszy Polskę, listownie jeszcze udzielał rad braciom polskim aż do zgonu swego w r. 1456. Ponieważ liczba klasztorów bernardyńskich szybko rosła, co w owocnych stosunkach społecznych znamionowało rozwój humanitarny narodu, pomyślano więc wkrótce o odłączeniu klasztorów polskich od prowincyi zakonnej aushjacko-czeskiej, co zatwierdzonem zostało przez papieża w r. 1467. Polskiej wikaryi dostały się wszystkie klasztory, położone w Koronie, Litwie i Rusi. Gdy chodziło o zdecydowanie, komu oddać dawną pieczęć prowincyi austrjacko-czeskiej, z wybrażeniem N. M. Panny, całej w promieniach, trzymającej w rękę Boskie Dziecię, rzucono losy i pieczęć owa dostała się Polsce, gdzie serca wiernych, płonące miłością ku Bogarodzicy, przyjęły ten wypadek jako zrządzenie Nieba, które uznawało w Niej królowę polską. Czechy i Austrja rozdzieliły się także na oddzielne prowincje zakonne i przyjęły dla odmiany w pieczęciach: pierwsze - wizerunek św. Bernarda, druga - św. Kapistrana. W chwili tego rozdziału miała już Polska 12 klasztorów bernardyńskich, z których 7 przypadało na Wielkopolskę - przy niej więc godność wikajatu została. Gdy w r. 1517 tytuł

wikarjuszów prowincji polskiej zamieniono na prowincjałów, było już w jej granicach 26 klasztorów bernard., a mianowicie: 13 w Wielkopolsce, 5 w Małopolsce, 4 w Wielk. ks. Lit. i 4 na Rusi. Za prowincjała Jana Komorowskiego, w r. 1530, nastąpił podział prowincji polskiej na polską i litewską. Roku 1628 w Warszawie na kapitule ogłoszony został podział pierwotnej prowincji polskiej na 4, a mianowicie: wielkopolską (16 klasztorów), małopolską (12), litewską (14) i ruską (15). Było zatem wówczas wszystkich klasztorów bernard. w Rzplitej 57. Dotychczasowa pieczęć przeszła do prowincji małopolskiej - przez poszanowanie starożytności głównego jej klasztoru w Krakowie. W czasie trwania morowego powietrza śmiertelność między zakonnikami była ogromna, a to z powodu, że ze świadomością niebezpieczeństwa przygotowywali chorych na śmierć. Tak w jednym roku, pod koniec panowania Zygmunta III, w Samborze zmarli wszyscy, we Lwowie 17, w Warszawie 26, w Tykocinie 11, w Przasnyszu 16, na Pradze pod Warszawą 11, w Wilnie 26, w Kaliszu 10. Bernardyni zaprowadzeni zostali w Polsce nie taką drogą jak inne zgromadzenia religijne; gdy bowiem te, w początkach swego istnienia w naszym kraju, składały się zwykle z przybyłych cudzoziemców, mianowicie Niemców, Włochów lub Francuzów, to duchowna rodzina św. Kapistrana, od samego początku składała się przeważnie z Polaków i przybrała nazwisko oddzielne, gdzieindziej nieznane, a nawet nieco odmienną u siebie wyrabia regułę. Stąd wytlómaczyć się daje niechęć niektórych wizytatorów i komisarzy włoskich, okazywaną naszym bernardynom, posiadającym z drugiej strony wielką sympatję ludu w Polsce i Litwie. Był to najpopularniejszy i najliczniejszy z zakonów na ziemiach dawnej Polski, a tak dalece pod względem cech swoich narodowy, że nawet udzieliła mu się polska niezgoda, objawiająca się w ciągłych sporach pomiędzy klasztorami o granice prowincji zakonnych. Np. prowincja małopolska w r. 1630 rozciągała się na Ruś i Litwę, lecz r. 1637 odłączono już od niej Ruś Czerwoną, ar. 1731 i Litwę. Zaprowadzenie bernardynów i początkowe ich dzieje w dawnej Polsce pięknie opisał hr. Maurycy Dzieduszycki w dziele: „Zbigniew Oleśnicki” (Kraków, 1854, tom II, cz. 6, str. 377). Na Litwie zniszone zostały w r. 1832 klasztory: w Orszy, Witebsku, Mikulinie, Hłusku, Berezynie, Sieliszczach, Pińsku, Trokach, Żytomierzu, Mozyrzu, na Podolu w Janowie, Jarmolińcach, Cudnowie, Workowiczach, Janowie, Jurewiczach; w r. 1864 w Wilnie, Mohyłowiu, Iwie, Wołożynie, Budslawiu, Slonimie, Kretyndze, Cytowianach, Traszkach, Datnowie, Zasławiu, Nieświeżu i Mińsku. W Kongresówce r. 1864 suprymowane zostały wszystkie klasztory bernardyńskie, z wyjątkiem 5-iu dożywotnich: w Kazimierzu kujawskim, Kole, Warcie, Widawie i Paradyżu czyli Wielkowieli.

Bernardynki. Gdy zakon św. Kapistrana szybko się szerzył w ziemiach polskich, a młodzież i starsi, nawet wyższego stanu i ukształcenia, przywdziewali ochoczo gruby habit, wiele wdów i panien, podzielając ten religijny zapał, przyjmowały w praktyce domowej trzecią regułę św. Franciszka, i gdy nie było jeszcze żeńskich klasztorów bernardynek, najmowały lub kupowały domy w bliskości kościołów bernardyńskich i tam, własnymi rękoma zarabiając na chleb powszedni, piorąc bieliznę kościelną i utrzymując porządek w świątyni, oddawały się modlitwie i praktykom religijnym. Lud uważał tercjarki te za poświęcone już Bogu, lubo nie

były zakonnicami, a biskupi i królowie poczeli obdarzać je przywilejami; np. biskup Jan Lubrański podobny dom przy kościele bernardyńskim w Poznaniu uwolnił r. 1517 od opłacanego proboszczowi podatku, zwanego „kołędą”. Siostry 3-go zakonu miały takie domy w Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Kaliszu, Warcie i t. d., rzadząc się przepisami, wydanymi przez papieża Mikołaja IV i prowincjałów polskich, spisany na kapitule poznańskiej r. 1472 i krakowskiej r. 1488. Dopiero pod koniec wieku XVI zgromadzenia te pobożnych wdów i panien, z rozporządzenia kościoła, do formalnej klauzury obowiązane zostały. Zajął się tem pierwszy prowincjał bernardyńów Benedykt Gąsiorowski, lwowianin, polecivszy ogłosić tercjarkom bullę papieską r. 1591, którą większa część sióstr przyjęła i ślubowała posłuszeństwo. Pierwszą taką prawdziwą zakonnicą została Anna Smoszewska, wdowa, rodem ze znamienitego domu Rozrażewskich; ofiarowała ona swój posąg na budowę klasztoru w Poznaniu, do którego pobiegło wiele córek szlacheckich ślubować czystość i ubóstwo, ofiarowując swe posagi na dokończenie klasztoru. Tym samym sposobem powstały bernardynki w Warszawie, na Krakowskim-Przedmieściu. R. 1514 przybyła tam niejaka Elżbieta Golińska, panna bogatego rodu, i nabyła drewniany domek w pobliżu klasztoru; wkrótce przyłączyły się do niej inne pobożne dziewice, które codzień u drzwi kościelnych pod chórem śpiewały *officium* lub *defunctomm*. Ubiór ich był koloru bernardyńskiego, welon biały, głowa okryta czepcem koloru sukni, podobnym białym kożuskiem z wylęgami, płaszcz długi, takiz jak suknia. Żyły z pracy rąk i jałmużny lub szczupłego od rodzin zasiłku, zajmowały się dozorowaniem chorych kobiet i towarzyszeniem przy pogrzebach. Król Zygmunt I dał im przywilej na pobieranie corocznie 4-ch beczek soli. Od r. 1597 przyjęły te tercjarki zaprowadzoną stale w ich domu klauzurę klasztorną, a pomiędzy r. 1600 i 1617 zbudowano im ze składek piękny i gustowny kościółek św. Michała, który stanął w tem miejscu, gdzie dzisiaj zaczyna się Nowy-Zjazd, t. j. pomiędzy wylotami ulic Marjensztadu i Grodzkiej, wiodącej niegdyś z nad Wisły, pod murami zamku królewskiego, na plac Zamkowy: Kościół ten rozebrany w wieku XIX, przed zbudowaniem Nowego-Zjazdu, przedstawiamy w dołączonym rysunku. Król Władysław IV kupił od bernardynek domki drewniane, pod klasztorem ich stojące, za hojną zapłatę 10,000 złotych ówczesnych i zniósł je, aby na tym placu wystawić pomnik dla swego ojca Zygmunta III, dotąd stojący. W Wilnie miały bernardynki aż dwa swoje zgromadzenia, t. j. na Zarzeczcu - dom fundowany przez Barbarę Radziwiłłównę i zakonnicę Annę Olechnowiczównę, wojewodziankę wileńską, tudzież klasztor przy kościele św. Michała, fundacyi Lwa Sapiehy, kancl. lit., z r. 1594, którego bogate uposażenie r. 1842 przeszło na skarb. Klasztorzy bernardynek istniały jeszcze w Kaliszu, Wieluniu, Przasnyszu, Łowiczu, Warcie, Bydgoszczy, Krakowie (na Stradomiu, fundowany roku 1489), w Lublinie, Sandomierzu, Mińsku, Brześciu litewskim i kilku innych miejscowościach, obok zgromadzeń bernardyńów.

Bernatowicz, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej żelazną podkowę, zwróconą w dół ocelami i w tymże kierunku przeszytą prostopadle srebrną strzałą z piórem, rozdartem u góry na dwie połowy; w koronie szlacheckiej nad hełmem trzy białe strusie pióra. Herbem tym, stanowiącym jakby odmiannę „Niezgody”, pieczęt.

się Gejstowt-Bematowiczowie.

Bernowicz, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej trzy czerwone róże, stanowiące trójkąt. Nad każdą z nich znajduje się mała pięciopromienna gwiazda. Nad hełmem i koroną szlachecką toż samo, co na tarczy. - Pieczętują się tym herbem Bemowiczowie, szlachta w Nowogrodzkiem i Sluczczyźnie osiadła.

Betomanie. Łukasz Gołębiowski, w dziele swoim p. n. „Gry i zabawy” (Warszawa, 1831), opowiada: „Podczas bytności wojsk francuskich w Warszawie 1807 r., było wesole towarzystwo z rodaków i obcych utworzone, pod nazwiskiem Betomanie. Członki towarzystwa tego zgromadzały się na obiady składkowe, każdy z nich miał znak szczególny przy guziku na piersiach, to jest: wiązczykę siana na wstążce. Czytano i deklamowano przy uczcie przyjacielskiej roboty własne wierszem lub prozą, dowcipne i wesole”.

Bezkrólewie, po łacinie *Interregnum*, czas pomiędzy panowaniem jednego króla a wstąpieniem na tron następnego. Zastępujący w tym czasie miejsce króla prymas, arcybiskup gnieźnieński, zwał się po polsku międzykról, po łacinie *interrex*. W Polsce forma rządu od najdawniejszych czasów była zupełnie odmienna od rządów w innych państwach, więc też i bezkrólewie miało u nas zupełnie inne znaczenie, niż gdzieindziej. Bezkrólewie nastąpić mogło w trzech wypadkach, t. j. albo po śmierci króla, albo po złożeniu go przez naród (jak się stało z Henrykiem Walejuszem, gdy odjechał do Francji), albo po dobrowolnym złożeniu korony, jak zrobił Jan Kazimierz. Pierwsze bezkrólewie, które w dziejach naszych spotykamy, było po śmierci Mieczysława Gnuśnego. Ryksa chciała rządzić w imieniu małoletniego syna, na sposób niemiecki, ale musiała ustąpić. Po śmierci Przemysława (zabitego w Rogoźnie r. 1296), Wielkopolska czyli właściwi Polanie, dla zachowania jedności, obierają królem księcia krakowskiego Waclawa, który był także królem czeskim; z nim obierają królem Władysława Łokietka. Król był właściwie królem w starożytnej Wielkiej Polsce, poza nią był księciem krakowskim, sandomierskim, pomorskim i t. d., a osoba jego była tym węzłem unii i zjednoczenia, do którego parla naród konieczność historyczna i najżywniejsze jego potrzeby, oraz wspólność języka i obyczaju. Łokietek za życia swego jeszcze zapewnił następstwo bonu synowi swemu Kazimierzowi. Kazimierz Wielki, że nie miał potomka, także za wiedzą narodu zapewnił następstwo po sobie siostrzeńcowi swemu, Ludwikowi węgierskiemu. Naród zapewnił Ludwikowi oddanie tronu dla jednej z jego córek, nie wymieniając osoby. Że jednak stanowczo nie działano, więc po śmierci Ludwika w r. 1382 nastąpiło pierwsze burzliwe bezkrólewie. Nastąpiły liczne zjazdy i elekcje, po Maryi obrana została królową Jadwigą, a kiedy zjechała do Krakowa, pojawili się liczni kandydaci do korony. Naród obrał Litwina Jagiełłę na króla dożywotniego i męża dla Jadwigi. Zony Władysławowi Jagielle umierały, i dopiero z ostatniej doczekawszy się naprzód córki, potem synów, starał się zapewnić tron dla tej córki, a potem już dla synów. W tym celu jednak sobie szlachtę na sejmach i brał od miast zaręczenia na piśmie, że głosować będą za jednym z królewiczów. Po śmierci Jagiełły r. 1434 utrzymał się małoletni Władysław, i wtedy złożono radę rejencyjną- wypadek jedyny w dziejach polskich. Gdy Warnerczyk zginął pod Warną, nastąpiło pierwsze tak długie, bo kilkoletnie bezkrólewie, elekcji było kilka, i wreszcie przyjął koronę Kazimierz

Jagiellończyk. Kazimierz, umierając, usiłował zapobiedz bezkrólewiu testamentem, w którym nazaczył Aleksandra wielkim księciem litewskim, a Jana Olbrachta królem polskim. Bez względu na ten testament, Korona i Litwa przystąpiły do elekcji. W Litwie bezkrólewie daleko krócej trwały, zaledwie kilka tygodni, bo panowie, zjechawszy się, podnosili odrazu kandydata na wielkie księstwo, W Koronie potrzeba było sejmku elekcyjnego, więc bezkrólewie trwać musieli kilka miesięcy. Zygmunt Stary, na lat 10 przed śmiercią, pozwolił Litwie obrać syna swego Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim, a Koronie - tegoż królem polskim; po śmierci więc Zygmunta Starego r. 1548 nie było wcale bezkrólewia. Ze śmiercią Zygmunta Augusta następuje wielki przełom w dziejach bezkrólewia: bezkrólewie traci cechę chwilowości i przypadku, a pozyskuje oddzielne prawa i ustawy, jakby jakiś stan normalny, zasadniczo przedzielający jedno panowanie od drugiego w życiu politycznym Rzplitej. Podług tego nowego porządku, podczas bezkrólewia zmienia się cały bieg spraw narodowych. W r. 1572 Polska, tak samo jak r. 1382 po śmierci Ludwika węgierskiego, musi o sobie myśleć i króla wybierać, ale formy elekcji nie przepisało jeszcze żadne prawo. Powstaje więc wielki niepokój i następuje mnóstwo zjazdów prowincjonalnych na przestrzeni szerokiej, bo już Litwa z obszernymi kawalami Rusi wsiąka do jedności Rzplitej. Po półrocznych niepokojach następuje w Warszawie, w styczniu r. 1573, konwokacja wszystkich stanów, na której uchwalono tymczasowo czas i formę elekcji. Po elekcji w maju roku 1573 bezkrólewie trwały jeszcze do koronacyi w lutym r. 1574, zanim sprowadzono Henryka Walezjusza do Polski. Gdy zaś ten umknął w czerwcu do Francji, od ucieczki tej aż do koronacyi Batorego upłynęło 23 miesiące, lubo właściwe bezkrólewie, t. j. od czasu ogłoszenia tronu za wakujący po Henryku, trwały tylko miesiące 7 - 8. Za Jagiellonów nie bywało wcale konwokacyi, lecz prymas, zasięgnąwszy rady panów, naznaczał wprost dzień elekcji, na którą zjeżdżał się „naród” szlachecki. Teraz kiedy bezkrólewie zostało uregulowane prawami, następują trzy sejmy: pierwszy konwokacyjny, na którym stany Rzplitej oznaczają czas i formę elekcji, drugi elekcyjny i trzeci koronacyjny. Nasamprzód, wnet po zgonie króla, prymas zwołuje t. zw. konwokacyjną radę senatu, na której ustanawia się terminy przyszłego sejmku konwokacyjnego i wyborczych na ony sejmiki. Równocześnie z uniwersałem na te sejmiki, prymas wydaje „denuncjację” o śmierci królewskiej i otwarciu bezkrólewia. Z kolei, na sejmie konwokacyjnym ustanowiony zostaje termin elekcyjnego, oraz cały szereg rozmaitych nowych uchwał, dotyczących zarówno bezpieczeństwa Rzplitej czasu bezkrólowia, jako też w szczególności bliższych warunków przebiegu przyszłego sejmku elekcyjnego. Śród wielolicznych i rozmaitych tego rodzaju uchwał sejmów konwokacyjnych, zasługują na uwagę te wypadki, gdzie ustalona była zasada, azałi nadchodzący sejm elekcyjny ma odbyć się bądź jako „konny”, t. j. z powszechności elektorów szlacheckich złożony, bądź też tylko obesłany przez deputacje elekcyjne od województw. W tym ostatnim duchu niejednokrotnie zapadały uchwały konwokacyjne, doniosłe z tego względu, iż w nich wyrażała się dążność do prawidłowego ścieśnienia trudnej i niebezpiecznej materii elekcyjnej. Dodać jednak należy, iż tego rodzaju uchwały ścieśniające nie zyskały nigdy pełnej powagi w opinii publicznej ani w praktyce; tak np., wbrew uchwale konwokacyjnej

1764 r. o elekcji przez deputatów, na sejm elekcyjny t. r. z wielu województw, obok obranych deputatów, stawili się również z własnej woli i inni elektorowie: nazbyt już utrwaliło się pojęcie, iż prawo czynne elekcyjne przyrodzonym i nietykalnym jest prawem każdego szlachcica. Ponieważ zwykle sądy odbywały się w Polsce w imieniu króla, zatem podczas bezkrólewia ustawały, a funkcjonowały przez ten czas tak zwane sądy kapturowe (ob.), których prawa były surowsze. Dla utrzymania wewnątrz kraju porządku i wykonywania uchwał sejmowych, stany zawiązywały na czas bezkrólewia konfederację. Istniała nawet, jak się wyraża Askenezy, fikcja ustawodawcza, wedle której każda w bezkrólewiu konwokacja, *ipso jure*, działała pod wężem konfederacji, t. j. stanowiła większością głosów, zanim nawet do formalnego zawiązania konfederacji dochodziło. Na mocy tej fikcji, opartej jakoby na tradycji i zwyczaju, Czartoryscy utrzymali konwokację 1764 r., bez względu na masowe *veto* strony przeciwnej i opuszczenie przez nią sejmku, a następnie całą tę konwokację prowadzili zwyczajną większością głosów, pod sam koniec dopiero, na ostatniej sesji, formalnie wiążąc stany w konfederację. Niepodobna jednak tej fikcji przypisać dostatecznej zasadności i należy też argumentacji i postąpieniu Czartoryskich w tym wypadku odmówić legalności (co też odbić się musi niekorzystnie na legalności samego obioru Stanisława Augusta i dało później podstawę barskiej uchwale detronizacyjnej). To też wprost przeciwnie postąpiono sobie na konwokacji 1696 roku, gdzie, skutkiem jednego *veto*, uznano właściwy sejm konwokacyjny za zepsuty i dopiero, zawiązawszy konfederację faktyczną, uchwalono najniezbędniejsze postanowienia porządkowe. W ogólności naród, rządząc się więcej zwyczajami i dowolnością, nie ułożył nigdy i nie napisał ścisłego i dokładnego prawa o elekcji królów; odpowiednie przepisy są rozrzucone po rozmaitych konstytucjach konwokacyjnych i elekcyjnych, będących nieraz w rażącej między sobą sprzeczności. Bezkrólewie po Stefanie Batorym trwały od grudnia 1586 r. do grudnia roku następnego, a było burzliwe i krwawe; po Zygmuncie III trwały miesiące 9 (od maja r. 1632 do lutego r. 1633); po Władysławie IV - miesiące 8 (od maja 1648 r. do stycznia 1649 r.). Jan Kazimierz abdykował we wrześniu 1668 r., a dopiero w czerwcu następnego roku obrany został królem Michał Korybut Wiśniowiecki. Po śmierci Wiśniowieckiego, obrany królem Sobieski musiał iść tak spiesznie na wojnę turecką, że nie było czasu na koronację. Dla uniknięcia mitręgi pozwolono więc Janowi III koronować się nie w Krakowie, ale we Lwowie, lecz gdy i na to czasu zabrakło, koronacja odbyła się na Wawelu po powrocie z wojny. Był to jedyny w dziejach naszych wypadek, że bezkrólewie skończyły się na elekcji, nie na koronacji, i że król od elekcji miał już wszystkie prawa majestatu; ze względu bowiem że nieraz odbywało się po dwie elekcje, naród był ostrożny i zwykle dopiero koronację uważał za koniec bezkrólewia a koronata za króla. Jeden Sobieski przez półtora roku sprawował królestwo przed ukoronowaniem. Bezkrólewie po Sobieskim trwały 15 miesięcy, bo ogromna większość szlachty nie chciała Augusta II Sasa, popieranego tylko przez magnatów, i trzeba było aż sejmku pacyfikacyjnego, żeby stanął pokój w Rzplitej. Za drugiej wojny szwedzkiej było i bezkrólewie i dwóch królów razem: Leszczyński i August II Sas; tym sposobem pośrodku panowania Augusta wypadł drugi formalny sejm elekcyjny 1704 r. Tak samo podczas bezkrólewia po Augustcie

II, znowu dwie osobne przypadły elekcje: na Woli - Leszczyńskiego i na Pradze - Augusta III; bezkrólewie trwały wtedy od lutego roku 1733 do koronacyi Augusta III w styczniu r. 1734, a właściwie, jeśli uwzględnić, iż sejm koronacyjny 1734 r. w rzeczywistości, niesłychanym sposobem, naprawdę niedoszedł, i że, z drugiej strony, ciągle część narodu stała przy królu Stanisławie, to koniec tego bezkrólewia wypadłoby odnieść aż do abdykacyi Leszczyńskiego w styczniu 1736 r. Ostatnie bezkrólewie po Augustu III trwały jedenaście miesięcy do elekcyi Stan. Poniatowskiego, a czternaście do jego koronacyi.

Bezpieczeństwo wolności szlacheckiej (*Neminem captivari*). Król Władysław Jagiełło dał stanowi rycerskiemu przywilej i zobowiązanie w słowach: „*Neminem captivari permittimus nisi jurā victum*” co znaczy po polsku: „Nikogo nie dozwolimy uwięzić, dopóki prawnie osądzonym nie zostanie”. Przywilej ten, znany powszechnie pod nazwą łacińską *Neminem captivari*, nie stosował się jednak do szlachty w czterech wypadkach, a mianowicie: gdy szlachcic ujęty był na gorącym uczynku kradzieży, zabójstwa, podpalania i gwałtu. Wyjątki te zastrzeżone są w przywileju jedlińsko-krakowskim, najobszerniejszym, którym Jagiełło (r. 1430 - 1433) nadawał wszystkie wolności i prawa szlachty polskiej dla szlachty na Rusi Czerwonej. Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447 porównał w zupełności szlachtę litewską, ruską i żmudzką ze szlachtą polską co do wolności osobistej, lubo stosowało się to tylko do szlachty możniejszej, lecz nie do „bojarów putnych”, którzy pozostawali jeszcze nadal w dawniejszej od panującego zależności.

Hoffman w „Historji reform politycznych w dawnej Polsce” twierdzi, że Polska wzięła *Neminem captivabimus* z praw węgierskich. Wzorów do naśladowania nie tylko dostarczały Węgry. W Anglii prawo podobne zwano *Habeas corpus*. Ta jednak między prawem polskiem a węgierskiem i angielskiem zachodziła różnica, że rękojmia wolności osobistej w Anglii i Węgrzech służyła wszystkim ludziom wolnym, gdy w Polsce tylko szlachcie. W zastosowaniu jednak liczebnie była to różnica więcej pozorna, niż rzeczywista. Polska bowiem posiadała tak liczną rzeszę wolnej szlachty, że wątpliwem jest, czy Węgry lub Anglja miały wówczas większy stosunek ludzi wolnych innych stanów w ogólnej liczbie ludności swoich krajów. Przywilej *Neminem captivari* zastrzegany był w Polsce przez *pacia comenta*, a konstytucja Królestwa kongresowego z r. 1815 rozciągnęła go na wszystkie stany.

Bęben, bębennik. Mączyński w swoim słowniku łacińsko-polskim z r. 1564 podaje: „*tympaanum* - bęben, *tympaanum* - rydwanik, nakryty wózek, kołnę zwon, zoraw albo koło, kołowrot który szlapiąc obracają, a tak na wierzch co ciężkiego wciągają; *tympaanum*-misa, czasza albo staroświeckie jakieś naczynie; *tympaanista* - bębennica; *tympaanistria* - bębenniczka; *tympaanizo* - bębnię, biję w bęben; *tympaanitas* - spuchnienie żywota; *tympaanicus* - co do bębna należy”. Wynalazek bębna przypisują Cymbrom, którzy podobno rozpinali skóry na wozach i uderzali w nie podczas bitwy, aby podnieść swój animusz wojenny. W każdym razie użycie bębna przyszło do Europy z Azyi, od Saracenów, prawdopodobnie podczas wojen krzyżowych, i upowszechniło się zwłaszcza w wojsku pieszem, które powszechnie do dziś go używa. Bębny, używane w Polsce przez rycerstwo konne, miały kształt kotłów i pod wyrazem „kocioł” zostaną objaśnione. Bęben kształtu cylindrowego zwali Polacy zwykle tarabanem, która to nazwa pochodzić ma pierwotnie z wyrazu

arabskiego *darabat* - uderzenia, ciosy. Chorągwie janczarskie hetmanów naszych ubierane były zupełnie po turecku i miały muzykę, w której znajdowały się wszystkie narzędzia, używane w wojsku tureckim. Oskar Kolberg powiada, że bęben wielki, należący do tureckiej czyli janczarskiej muzyki, uderzany bywa z góry pałką a z dołu pręcikiem, i służy w orkiestrze do oznaczenia taktu albo główniejszych rytmów, podczas gdy bęben wojskowy nieraz szybko werbluje. Bębenek (*tamburino*) ręczny, inaczej bębenkiem maurytańskim albo *tambour de basque* zwany, jest jednym z najdawniejszych instrumentów perkusyjnych, znany już Egipcjanom, Hebrajczykom (*toph*), Grekom (*tympanon*), Rzymianom (*tympanium*), Arabom (*deff*), a od nich zapewne Hiszpanom (*adufe*). W starożytności przy wszystkich, prawie uroczystościach, zwłaszcza bachusowych, kobiety biły w bębniaki przy tańcu i śpiewie; trubadurowie także i minstrelle często o nich wspominają. Dotąd w powszechnem on jest użyciu na Wschodzie, a i u ludu polskiego, jako towarzyszący skrzypkom. Dzisiejszy bębenek polski składa się z drewnianej obręczy, skórą opiętą, wokoło której są lekko osadzone metalowe blaszkowate brzękadła, uderzające o siebie za najlżejszym poruszeniem instrumentu. W przewierconą przez obręcz dziurę wkłada się wielki palec lewej ręki, podtrzymujący i obracający narządzie, podczas gdy prawa - to wielkim palcem szoruje po skórze, to pięścią lub wszystkimi palcami wytkuje lub wygniata różne brzmienia i odgłosy. To też już starożytni dali samej muzyce tańca Terpsychorze podobny bębenek do ręki. Knapski w XVII wieku pisze: Bęben w lesie coś wielkiego, Choć jak cebrzyk wielkość jego.

Rysiński podaje znów prawie to samo w przysłowiu: „Głośny bęben za górą, a kiedy do nas przyjdzie, alic jak pudelko”. Gdy kto nie chciał czego słuchać, mawiano, że słucha jak zając bębna. Gdy kto zmyślił plotkę rozgłośną, mówiono, że „dał na bęben w miasteczku”, wszelkie bowiem ogłoszenia czyniono przez pacholków w magistratach, którzy wyszedłszy na rynek zwabiali lud bębniem i ogłaszali mu co było im zleczone; zwano to „wybębnianiem”. „Już go bęben goni” - znaczyło, że ktoś jest pod egzekucją. „Podbijać bębenka” - znaczy podmawiać, poduszczać kogo do czego. Falibogowski za czasów Zygmunta III pisze: „Druga białogłowa podbija mężowi bębenka na wszystko złe”. Ochotników do zaciągów wojskowych werbowano, ogłaszając miejsce werbunku za pomocą bębna po miastach. To też w *Vol. leg.* czytamy: „Gdy regimentom nie wyznaczano kantonów dla zaciągania rekrutów; zaczęliśmy wolny bęben pozwalamy w miastach”. „Gazeta Narodowa” w r. 1791 pisze o „trudności zawierbowania, kiedy wolny bęben zakazany”. Bębennica lub bębennista - tak zwał się bijący w bęben, dobosz w wojsku. Dawni autorowie polscy nieraz o bębennicy wspominają. Rej wyraża się w „Zwierzynku”: „Ku trąbom bębennicy polscy przybijali”; w „Wizerunku” zaś: „Jaki bębennica, taka i biesiada”. Gawiński pisze:

I mnie się też dostało tu ledz bębniście,
Com rozumiał na bębnach i kotłach bić czyście.
Kiedy pioruny biją, lub kiedy grzmią nieba,
Mniemam, że o mój bęben dochodzi potrzeba.

Ksiądz Wujek w Postylli z roku 1584 wyraża się: „Ubogiemu żalował, a bębennicom, skrzyptom, nierządnicom hojnie dawał”. Dzwonowski w wierszu: „Statut jak sądzić lotry i kuglarze” pisze: „Niech nie kpi surmacz z bębenisty”. Bębennica i Bębenniczką zwano kobietę w bęben bijącą. Budny, w tłumaczeniu biblij r. 1572 i Leopolda r. 1561 wyrażają się: „szły panny bębennice” - „młode bębenniczki”.

Biała, dawny herb polski. Jedna z zapisek sądowych radomskich z r. 1418 podaje, że herb ten wyobrażał półtora krzyża w podkowie i że używali go Jakób z Głumic oraz Lutek i Jan Przeluscy. Nazwa ta służyła także herbowi Ciołek.

Białego Orła order, ob. Ordery polskie.

Białka, ob. Białogłowa.

Białogłowa, biała-głowa, białka, pospolita dawniej u nas nazwa niewiasty, kobiety, od białego głowy zawicia (podwiki), które było od czasów lechickich powszechnym zwyczajem narodowym. Wyraz kobieta, lubo równie dawny, a może dawniejszy niż białogłowa, był niegdyś obelżywym, bo oznaczał tyle co samica, nie-panna. Bielski w „Sejmie niewieścim”, wydanym r. 1595, pisze:

Starajmy się o lepsze z swej strony porządku,

Chociaż może nas zowią: białe głowy, prządku,

Ku większemu żelzeniu - kobietami zowią...

Bieniasz Budny w „Krótkich a węzłowatych przypowieściach, apophthegmatach” powiada, że „Białogłowy są bardzo niestałe, uwierzą rychło, biesiady i tańce rady widzą”. Jeszcze za Stanisława Augusta wyraz „białka” w powszechnym był użyciu, a Naruszewicz (r. 1778) pisał:

Nie chciał z nami przestawać, nie chciał bydlą pasać,

Lepiej mu za białkami po ulicach hasać...

Obecnie jeszcze u ludu kaszubskiego, który bardzo wiele archaizmów staropolskich przechowuje, wyraz białka stale jest używany w znaczeniu: kobieta, żona. Wyrazu kobieta lud wiejski używa dotąd w duchu języka i w znaczeniu dawnym, mianując kobietami swoje żony, ale nigdy córki niezamężne, które gdyby ktoś tak nazwał, wzmą to za obelgę, podobnie jak niewiasty XVI wieku w „Sejmie niewieścim”. Polacy byli zawsze przeciwni rządowi niewiast, ponieważ w tradycjach lechickich władca narodu musiał być wódz rycerstwa. Uznaną przez Małopolan w Wiślicy możliwość dziedziczenia żeńskiego odpychała nie tylko Wielkopolska, lecz i cała reszta Polski, zwłaszcza Mazowsze, jak najdłużej - aż do Zygmunta. Nie pojmowano, aby monarchą mógł być kto inny, niż mąż rycerski. Dalekie kraje Europy - mówi Szajnocha - brzmiały wstrętem Polaków ku panowaniu białogłowskiemu. Mówi o tym wstręcie Karol IV w opisie swego żywota, mówi papież Klemens VII w bulli dla Władysława Białego. To też jeźli przypadek powołał niewiastę do zastępczych rządów w czasie małoletności, pokutowała potem za to jej pamięć. Według zdania pospolitego, nie było jędzy nad Ryksę, a wszystkich nieszczęść domowej wojny pomiędzy synami Krzywoustego winną była Agnieszka, żona jego syna Władysława. Z teje samej przyczyny spotwarzono niesłusznie rządy zacnej Elżbiety węgierskiej, siostry Kazimierza Wielkiego. Idąc za prądem starych uprzedzeń, rzucił każdy kamieniem na wszelki wpływ niewieści w sprawach światowych. Z tych poglądów narodu rycerskiego na panowanie

kobiet, Szajnocha wyprowadził najniesłuszniejsze wnioski o rzekome niewolniczym stanowisku białogłowy polskiej w rodzinie. Popiera to argumentami, które bynajmniej nie dowodzą objawów niewolniczości, np. że panny i mężatki w ustawicznej były opiece prawnej, a będąc wdowami, potrzebowały kuratorów, że liczyły się one za nic w szlacheckości lub nieszlacheckości małżeństwa, bo mąż szlachcic nadawał, mąż nieszlachcic odbierał szlachectwo żonie. My widzimy w tym tylko porównanie moralnego stanowiska małżonków. Dla bezbronności niewieściej, głowa niewiasty drożej podług prawa polskiego zwykle kosztowała zabójcę, niż głowa mężka. Gwałtownik niewiast na łasce królewskiej i rodu pohańbionej pozostawał. Kościół polski stawał w obronie czci białogłowskiej, podnosząc jej godność najwyżej. Tak Stanisław, biskup krakowski, rzucił kłtwę na Bolesława Śmiałego, jak twierdzą kronikarze, za zgwałcenie żony rycerza Krystyna. Tak Jakób arcybiskup gnieźnieński, w r. 1145, gdy Władysław, najstarszy z synów Krzywoustego, oblegał trzech braci młodszych w grodzie poznańskim, wyklina Władysława za napaść na książąt, a posiłkujących go Rusinów za gwałcenie dziewic i białogłów. Z uwag Polaków, opisujących obcyznę, najplastyczniej malują się nieraz własne ich stosunki domowe i narodowe pojęcia. Tak np. Jan Chryzostom Pasek, wspominając o pobycie swoim w Smorkowcach na Moskwie, z podziwem pisze, że tam „gospodarz sam tylko sporządza, uwija się, gospodyni nie obaczysz; jeść gotują prowiantów dano i od ryb i od mięs. Mieszkałem tam cztery dni, póko postowie nie nadjechali, a gospodyni nie widziałem, bo tam oni żony tak chowają że jej słoi nie dojdzie; wielką niewolą cierpią żony i ustawiczne więzienie”. Wacl. Al. Maciejowski, w dziele „Polska i Ruś do pierwszej połowy XVII w., pod względem obyczajów i zwyczajów opisana, pisze w rozdziale „Pobożna niewiasta”: „Żona trzymana w rygorze od męża, ale dobrego doznająca obejścia, szanowała go za życia i po śmierci, mawiając: póki żył czciłam go, a lżyćbym go miała teraz hardem (t. j. zbyt kownem) i rozkosznem życiem?” W czasie niebytności męża żona prowadziła jakby zakonne życie. Domek osobny miała do robót, najczęstszą przy domowej kaplicy. Tam wychowywała swe dziatki od samego urodzenia, trzymając je w pobożności chrześcijańskiej. Nowo narodzone kazała kłaść na sianie - na przykład Zbawiciela świata. Włosienicę nosiła pięć razy w tygodniu, a w Wielkim tygodniu obchodziła w niej Groby i nie zdejmowała od Wielkiego czwartku do niedzieli Wielkanocnej. Także maneły i paski z włosia nosiła, na pamiątkę męki Chrystusa w piątki szczególnie. W Wielki piątek godzin 18 tak chodziła. Ilekroć znakomita pani, dla dostojnego swego stanu musiała brać okazałe szaty, wtedy ostrzej ścisłała się pasem pokutniczym. Gdy w wigilję z Wielkiego czwartku na Wielki piątek całą noc zwykle na gołej przespała desce i dlatego obawiała się, aby nazajutrz nie zasnęła na nabożeństwie, więc całego kazania stojąc słuchała. Wielkotygodniowy czas miał swoje obyczaje, które wymagały łez i pokutowania za grzechy. Mawiano, że dusza, która w tej porze roku nie zapłacze, z liczby przyjaciółek Pańskich oddalona będzie. Co czwartek nawiedzała szpitala, jeść gotowała i sama potrawy te rozdawała ubogim, własną ręką karmiąc niektórych. Niekiedy spisywała ich żądanią ażeby je snadniej wykonała powróciwszy do domu. Zwykle wstawszy rano odmawiała z domownikami litanję o wszystkich

świętych; ona zaczynała a domownicy odpowiadali. Krzyżem leżała nieraz w domu Bożym. Przy stole domowym sama rozdawała potrawy, najpierw domownikom, później sobie, a jeżeli zabrakło, czekała dopóki nie przyniosą drugiej misy. Było przekonanie w narodzie polskim, że Bóg ozdobił niebo słońcem, a dom cnotliwą żoną (Paprockiego „Próba cnot”). O białogłowach i białkach mamy około 20 staropolskich przysłów, np.: 1) Białogłowa grzeczna, a wino mocne - z najmędrszego uczyni błazna (Żabczyk w „Polityce”). 2) Białogłowa ma być rano nabożna, w dzień pracowita, u stołu mądra, miła w pokoju, zawsze ochędożna. 3) Białogłowa obrony szuka w placzu, mężczyzna w pałaszu. 4) Białogłowie pstro w głowie. 5) Czego bies nie może, przez białogłowę sprawi (gdzie diabeł nie może, tam babę poszle). 6) Czterech rzeczy najbardziej pragnie białogłowa: gładkości i dostatku, szat, dobrego słowa. 7) Gdzie się zejda trzy białogłowy, tam już jarmark gotowy (cztery gęsi, dwie niewieście - uczyniły jarmark w mieście). 8) Kiedy białogłowa ma siedm dziewcząt, jedną po drugiej, już chłopca nie urodzi. 9) Która czyta, śpiewa, gędzie (gra) - z niej rzadko cnotliwa będzie. 10) Co ci rzecze białogłowa, piz na bystrej wodzie słowa, lub: terminuj na wodzie słowa, coć obieca białogłowa. 11) Lód marcowy - statek białogłowy. 12) Nadobny to jest posag białogłowie, gdy cicha w sprawach i cicha w rozmowie. 13) Najdzikszego zwierzęcia zrozumiesz naturę: białogłowie czart w sercu, drugi włazł za skórę. 14) U białychłów długie włosy, krótki rozum, lub: krótki ma rozum, a długie włosy - o białogłowie pospolite glosy. 15) W białejgłowie zakochanie, nałóg i towarzystwo - niełatwo zbyte rzeczy. 16) Zawsze radzą dla pokus - ba, i dla obmowy - każdy się strzeż w rozmowach starej białogłowy.

Biało ku rowicz, inaczej Pocisk, herb polski, wyobrażający na tarczy czerwonej u dołu - złoty półksiężyc z rogami w górę, nad nim belt strzały, zwrócony ostrzem na dół, ponad tym grotem w ukos kawałek drzewca, po nad którem drugi belt, zwrócony w górę. Na helmie korona szlachecka bez szczytu czyli klejnotu. Herb ten, wraz z nobilitacją, nadany był za Stefana Batorego, r. 1580, Bazylemu Białokurowiczowi.

Białonóżka, tak zowie się koń, mający jedną nogę ponad kopytem białą. Zamiłowani w hodowli koni, dawni Polacy uważali, że ze wszystkich nożnych znaków u konia dawniejszej rasy polskiej najlepszym jest, gdy koń ma „białonóżkę siadawą”, czyli lewą zadnią ubieloną nie wyżej niż po kostkę, „bo taki jest czystego serca, dobrej a wesołej fantazyi, wielkiego biegu, a nade wszystko, że jest koń taki szczęśliwy”. Na dowód prawdziwości tego mniemania posłużyła zapewne w dawnych czasach następująca legenda o Przybysławie, przytoczona w wieku XV przez Długosza. Przyby sław, herbu Szreniawa, zamieszkały w ziemi Krakowskiej, utracił podczas wojen liczne i piękne stado koni swej hodowli, z którego pozostał mu tylko jeden piękny ogier białonóżka. Ale i tego pozbawił go zły człowiek i uprowadził poza góry dalekie. Przybysław stracił już nadzieję odzyskania swego ulubieńca, gdy oto niespodzianie, po kilku latach, zjawia się białonóżka, przyprowadzając z sobą ogromne stado koni węgierskich. Szlachetne zwierzę, przywiązane do stron rodzinnych i pieszczone dobrego pana, przyprowadziło mu cały tabun, którym zubożony Przybysław, miejsce to nazwał Koniuszą górą i pobudował na niem świątynię.

Bibersztejn, herb szląsko-polski: na tarczy w polu złotem lub złotem róg jeleni o pięciu gałęziach, pionowo stojący. Piekosiński mniema, że herb ten (znany już Długoszowi) i ród Bibersztajnow pochodzą ze Szlązka, gdzie już na początku XIV wieku spotykamy komesa Janusza Bibersztajna; herb zaś widnieje już na pieczęci ziemianina szląskiego Guntera z Bibersztajnu z r. 1259. Był jednak i w Polsce rodzimy jeden ród, używający w herbie rogu jeleniego, a różny zupełnie od Bibersztajnow szląskich. W zapisce sądowej z r. 1432 znak herbowy tego rodu zowie się Momot, co dowodnie świadczy o rodzimem jego pochodzeniu. Najstarsze pieczęcie polskie z tym herbem są: Mikołaja Henrykowicza Borusa, sołtysa Prędocińskiego, z r. 1223, i Sąda, kasztelana Sandomierskiego, z r. 1334. Dowodem znaczenia rodziny Bibersztajnow na Szląsku są bite przez nich w r. 1509 grosze szląskie. Jan Biberstain, wódz wysłanej przez ks. Henryka Głogowskiego wyprawy do Wielkopolski, pobity przez Dobrogošta Szamotulskiego, miał pozostać w Polsce i stać się protoplastą Błońskich i Kazimierskich.

Biblję polskie. Przechowała się wiadomość o istnieniu już w wieku XIII psalterza w przekładzie polskim, należącego do św. Kunegundy czyli Kingi, żony Bolesława Wstydlivego (zm. r. 1292), sam jednak przekład nie przechował się do naszych czasów. Najdawniejszy przekład całkowitego psalterza Dawidowego, który przetrwał do naszej doby, pochodzi z wieku XIV i znany jest pod nazwą Psalterza florjańskiego (ob. Florjański ps.). Z w. XV posiadamy inny przekład polski psalmów, zwany Psalterzem puławskim, znajdujący się obecnie w bibliotece Czartoryskich w Krakowie, wydany w pięknej podobiznie, wykonanej przez Adama i Stanisława Pilińskich, nakładem Jana Działyńskiego z Kórnika r. 1880. Najstarszym przekładem ksiąg Starego Testamentu i zarazem najobszerniejszym zabytkiem języka polskiego z połowy wieku XV jest Biblia królowej Zofii, zwana także Biblią szaraszpatacką. Księga ta była własnością królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagielly (matki Kazimierza Jagiellończyka), skąd poszła pierwsza nazwa tego zabytku; miejsce zaś Saros-Patak na Węgrzech, gdzie w księgozbiórze kolegium reformowanego rękopis dotąd się znajduje, jest powodem drugiej nazwy tej biblii. Rękopis ten obejmował pierwotnie 430 kart wielkiego formatu, z których dochoowało się do naszych czasów tylko 185. Na ten przekład polski (z roku 1455) złożyło się pięciu pisarzy, z których znani są: Piotr z Radoszyc i Jędrzej z Jaszowic, kapelan królowej Zofii. Pierwszy całkowity i dokładny odpis z oryginału szaraszpatackiego z rękopisu został przez dra Piekosińskiego i wydany z rozprawą prof. Ant. Małeckiego, nakładem ks. Jerzego Lubomirskiego. Urywek z tegoż rękopisu, przechowywany dziś w bibliotece miejskiej we Wrocławiu, ogłosił prof. T. Wierzbowski (r. 1892) w „Pracach filologicznych”. W wieku XVI mamy już przekłady Pisma św. drukowane. Zanim jednak wyszła z druku całkowita biblja polska, ukazywały się poprzednio pojedyncze jej części. I tak w r. 1522, u Jeronima Wietora w Krakowie, wytloczono przetłomaczone przez Hieronima z Wielunia „Eklezjastes Księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy” i t. d. W r. 1531, u Unglera w Krakowie, wyszedł „Psalm Dawidów 50-y, od Jakóba Sadoleta wyłożony”. W r. 1532 ukazał się „Psalterz Dawidów” u Wietora, a r. 1536 u tegoż „Psalterz albo śpiewanie króla Dawida”, dwa wydania: jedno w 8-ce, drugie w 12-ce. W r. 1539,

u Macieja Szarfenbergera w Krakowie, wyszedł „Tobiasz patriarcha starego zakonu, z łacińskiego na polski przełożony”. W roku powyższym ukazał się także najbardziej rozpowszechniony psalterz p. n. „Złotarz Dawidów przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania polską mową wyłożony”, wydany przez Jędrzeja Głabera w drukami Unglera. Tegoż roku jest drugie jego wydanie u Szarfenbergera, a w następnym 1540 wydanie trzecie Wietora i czwarte Macieja Szarfenbergera. Z kolei wydają go: Maciej Szarf. 1543 i Mikołaj Szarf. 1546 i 1567, a w r. 1551 Floijan Ungler. W r. 1564 ukazują się w Brześciu litewskim księgi psalmów albo pieśni, te same co w biblii Radziwiłłowskiej. Około r. 1555 ogłasza Mikołaj Rej swój przekład „Psalterza Dawidowego”, również prozą, dołączając po każdym psalmie krótką modlitwę. W r. 1579 wychodzi „Psalterz według postanowienia concilium trydenckiego”, wydany w Krakowie w drukami Łazarzowej. Wszystkie psalmy Dawidowe przełożył po raz pierwszy wierszem Jakób Lubelczyk i wydał wraz z melodjami (na początku każdego psalmu) r. 1558 w Krakowie u Matysa Wirzbięty *in folio*, p. n. „Psalterz Dawida, Onego świętego, a wiecznej pamięci godnego króla i proroka: teraz nowo na pieszonki po polsku przełożony” i t. d. (Tu dodać musimy, że w wiekach dawnych pospolicie nazywali Polacy króla Dawida „świętym”). We 20 lat po wydaniu psalmów rymowanych Lubelczyka, ukazał się wspaniały siłą natchnienia wieszczego przekład Jana Kochanowskiego, wydany u Łazarzowej w Krakowie r. 1579 w czwórce. Wysokie zalety tego przekładu zjednały mu niepospolitą wziętość u narodu, tak że od roku 1579 do 1641 doczekał się blisko trzydziestu wydań. Jednocześnie ukazywały się przekłady i innych części biblii, np. wydana w Krakowie r. 1547 „Księga Jezusa Syracha”. „Księga Joba” wyszła po raz pierwszy w przekładzie r. 1569. Czyniąc zadość ogólnej potrzebie przekładu polskiego Ewangelii, księgarz Mikołaj Szarfenberger wydaje w Krakowie, r. 1556, Postyllę dla katolików i tegoż roku Nowy Testament, przedrukowany następnie w latach 1564 i 1568. Dominikanin Leonard, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta, zajął się przełożeniem na język polski całej biblii. Przekład ten, w skutek starań Szarfenbergera, poprawił i przygotował do druku Jan Leopolda (Lwopianin) Nicz, kaznodzieja krakowski (zmarły r. 1572). Biblia ta została po raz pierwszy wydana w całości po polsku r. 1561 w drukami Szarfenbergerów, p. n. „Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, na polski język z pilnością, według łacińskiej biblii... nowo wyłożona”, znaną dziś powszechnie pod nazwą biblii Leopolda. R. 1574 biblia ta ukazała się w powtórnym wydaniu z przypisaniem do króla Henryka Waleczusza, a r. 1577 to samo drugie wydanie opatrzone nowym tytułem z przypisaniem Stefanowi Batoremu. Tłómaczenie jednak Leopolda okazało się w wielu miejscach niedość ścisłe, i dla tego z zalecenia Grzegorza VIII pomoczono nowy przekład ucznemu ks. Jakóbowi Wujkowi z Wągrowca. Ten, trzymając się łacińskiej Wulgaty, przełożył naprzód Nowy Testament i ogłosił go r. 1593 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, w czwórce. W dalszym ciągu Wujek przełożył Stary Testament, tak że biblia całkowita wyszła r. 1599, już po śmierci tłómacza, p. n. „Biblia to jest księgi Starego i Nowego Testamentu... nakładem Jego M. księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego (i t. d.), w Krakowie w drukami Łazarzowej R. P. 1599” - folio, stron 1479 i regestm 55. Przekład ten, potwierdzony przez Klemensa VIII i za

Wulgatę polską uznany, a na synodzie narodowym w Piotrkowie (r. 1607) zalecony do użytku w całym kraju, stał się odtąd obowiązującym w polskim kościele katolickim i został potem w ciągu trzech wieków, w kraju i zagranicą, około 20 razy przedrukowany. Inne przekłady polskie Pisma św. są niekatolickie. Pierwszym tego rodzaju jest Jana Seklucjana, krzewiciela zasad Marcina Lutra w Wielkopolsce. Wydał on naprzód r. 1551 w Królewcu, gdzie został kaznodzieją ewangelickim, przekład Ewangielii św. Mateusza z greckiego języka na polski, z przydaniem nauki czytania i pisania języka polskiego. Wydanie to należy dzisiaj do białych kruków w bibliografii polskiej. W tymże 1551 r. Seklucjan wydał po polsku w Królewcu „Testamentu Nowego część pierwszą”, przypisując go kr. Zygmunтови Augustowi. Następnie r. 1552 wyszła, także w Królewcu, „Nowego Testamentu część wtóra”. Niemniej gorliwie tómaczeniem Pisma św. zajęli się socynjanie i reformowani w Polsce. Ich to staraniem, a nakładem i pod opieką Mikołaja Radziwiłła Czarnego, głównego protektora kalwinizmu, wyszła r. 1563 w Brześciu litew. całkowita biblja, zwana Radziwiłłowską albo brzeską, p. n. „Biblja święta, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone”. Pierwsza strona karty tytułowej ozdobiona jest drzeworytami, na odwrotnej zaś herb Radziwiłłowski z literami M. R. (Mikołaj Radziwiłł), pod herbem wiersze polskie, następnie dedykacja Zygmunтови Augustowi z podpisem M. Radziwiłła. Drukarz niewymieniony, lecz był nim Bernard Wojewódka, powołany w tym celu z Krakowa do Brześcia lit. przez Radziwiłła, książęcia na Olyce i Nieświeżu, wojewodę wileńskiego. Nad przekładem tej biblij pracowali w mieście Pińczowie przez lat 6 następujący uczeni: Jan Łaski, synowiec arcybiskupa gnieźn. Szymon Zacius pastor brzeski, Grzegorz Orsacius rektor szkoły pińczowskiej, Jędrzej Trzeciński poeta i polityk, Jakób Lubelczyk pastor, niejaki Hutemovites, Franciszek Lismanin (pochodzenia włoskiego), Bernard Ochin, Marcin Krowicki słynny mówca i polemik kalwiński, oraz inni. Z powodu nauk i objaśnień, dodanych przez tómaczów (drobnym drukiem na marginesach), zarówno wyznawcy kościoła augsburskiego jak i reformowanego przyjęli biblję brzeską z niechęcią. Syn zaś wydawcy, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany „Sierotką”, po śmierci swego ojca (f 1565), nawrócony przez Piotra Skargę na katolicyzm, wykupił za 5,000 dukatów różnych ksiąg protestanckich, a między niemi i biblij (na której wydanie ojciec jego 3,000 dukatów wyłożył) i rozkazał (jak zapewnia Niesiecki), spalić je publicznie na rynku wileńskim. Z tego to powodu biblja Radziwiłłowska należy dzisiaj do rzadkich druków XVI stulecia. Dla socynjanów przełożył biblję Szymon Budny, zwany z łacińska Budnaeus, Mazowszanin, pastor w Klecku, potem w Łosku, i wydał ją r. 1570- 1572 w Nieświeżu p. n. „Biblja to jest księgi Starego i Nowego przymierza, znowu z języka ebrajskiego, greckiego i łacińskiego na polski przełożone... drukowano w drukami i nakładem pana Macieja Kawieczynskiego, starosty nieświeskiego i braciej jego Hektora i Olbrychta Kawieczynskich, przez Daniela drukarza z Łęczycy”. Przekład ten, zwany biblją Budnego albo nieświeską, należy dziś także do rzadkości. Tenże Budny r. 1574 wydał „Nowy Testament albo księgi Nowego Przymierza” w Łosku, mającnośc Jana Kiszki. Dla zborów socynjańskich wyszedł także przekład Nowego

Testamentu Marcina Czechowicza r. 1577, w drukami Aleksego Rodeckiego w Rakowie sandomierskim, sławnej siedzibie polskich aijanów. Dmgie wydanie tej książki wyszło r. 1594 także u Rodeckiego. Inne przekłady ukazywały się jeszcze w Wilnie (r. 1580 u Jana Karcana), w Toruniu r. 1585 wydanie Zenowicza, w latach 1606 i 1620 w Rakowie, r. 1686 w Amsterdamie. R. 1632 wyszła w Gdańsku, u Andrzeja Hunefeldta, „Biblia święta”, będąca poprawionem wydaniem biblii brzeskiej. Biblia ta, od nazwiska głównego swego wydawcy Paliumsa, zwana jest Paliumsowską, a od miejsca druku pospolicie zowie się „Biblią gdańską”. Właściwie biblja ta jest przedrukiem biblii brzeskiej, z której usunięto tylko przedmowy i objaśnienia tłumaczy pińczowskich, a natomiast na czele każdego rozdziału podano jego treść na wzór biblii czeskiej r. 1579; większych poprawek dokonano w tłumaczeniu Nowego Testamentu. Wydawcy dedykowali biblię gdańską Krzysztofowi Radziwiłłowi, księciu na Birzach i Dubinkach, który złożył ją w darze nowemu królowi, Władysławowi IV. W tekście biblii znajduje się sporo błędów drukarskich, z których jeden naraził wydawców na proces, a mianowicie z powodu wydrukowania w Ewangelii św. Mateusza, że Chrystus był kuszon „do djabła”, zamiast od djabła. Biblia gdańska, będąca, jak to powyżej powiedzieliśmy, przedrukiem Radziwiłłowskiej z pewnemi zmianami, została wzorem dla wielkiej liczby wydań, które wychodziły w czasach późniejszych w Amsterdamie, Halli, Królewcu, Berlinie (u Trocewicza), we Wrocławiu, Brzegu, Lipsku, Warszawie i Londynie. (A. A. Kryński).

Biblijoteki. W wiekach średnich naukami zajmowali się prawie wyłącznie duchowni i klasztory, a najwięcej benedyktyni i cystersi. Pierwsze zatem biblijoteki w Polsce znajdowały się w klasztorach i u biskupów. Ponieważ nie znano jeszcze druku, zakonnicy więc oddawali niezmierną przysługę dla oświaty, przepisując księgi na pergaminie. Biblijoteki z takich książek, ze względu na koszt pergaminu i czas potrzebny do starannego przepisania, musiały być nieliczne i bardzo kosztowne. W dziejach cywilizacji praca benedyktynów została wiekopomną i przysłowiową na zawsze. Ze wzmianek dziejowych wiemy, że około r. 1024 Marcin, biskup płocki, darował swoją biblijotekę kościołowi płockiemu. Św. Stanisław, biskup krakowski, około r. 1050 przywiózł z Paryża zbiór dzieł do Krakowa. Św. Salomea, córka Leszka Białego, zapisała r. 1268 książki swoje klasztorom. Przy katedrze poznańskiej istniała biblijoteka już w wieku XI. Kazimierz Wielki nabywał książki i rozsyłał kościołom. We Wrocławiu biblijoteka biskupia i katedralna były największe. Gosław, biskup płocki, zmarły r. 1296, wiele ksiąg pozostawił. Kraków w wieku XIII, ile miał kościołów i klasztorów, tyle miał i biblijotek; było bowiem przysłowie: „Klasztor bez ksiąg - twierdza bez wojska”. Niestety, miasta i klasztory były przed wiekiem XIV przeważnie z drzewa budowane i dlatego ginęły często całe w płomieniach. Tak np. około r. 1260 biblijoteki benedyktyńskie na Łysej górze i w Sandomierzu spalone zostały przez Tatarów, a napady Litwy, Rusi, Krzyżaków, Jądźwingów i Mongołów były powodem zniszczenia mnogich biblijotek w Polsce za doby Piastów. Za Jagiellonów wzmianki o biblijotekach w Polsce są już tak liczne, że przytaczać wszystkich niepodobna. Teologowie, powołani z Polski na sobór konstancyjski (r. 1414 - 1418) i na bazylejski (1431 - 1443), powracając do kraju, przywozili z sobą

wiele ksiąg pisanych. Tomasz ze Strzépina, biskup krakowski, zasila biblioteki w Krakowie, Poznaniu, Gnieźnie i Uniejowie. Jakób z Podobicza, kujawianin, slynie w Polsce jako kunsztowny przepisywacz. Wiek XV stanowi epokę olbrzymiego postępu cywilizacji w Europie i Polsce. Przyczynia się do tego głównie upowszechnienie papieru, wyrabianego ze szmat lnianych i wynalezienie druku około połowy powyższego stulecia. Biblioteka wszechnicy krakowskiej składa się już z kilku działów odrębnych, slynie benedyktyńska w Sieciechowie i Opatowie. Przekładane są na język polski statuta, biblje, modlitewniki i śpiewniki; przepisują się kroniki polskie, klasyki rzymscy i t. d. Biblioteka, zebrana kosztem Władysława Jagielly, zostaje umieszczona w Płocku. Z powodu częstych pożarów, niszczących księgozbiory w budynkach drewnianych, Rudolf, uczoney prowincjał dominikanów, muruje w Krakowie bibliotekę swemu klasztorowi, któremu Jadwiga w Pilicy r. 1403 zapisała na ten cel 120 grzywien. Maciej z Miechowa, historyk, wystawił znacznym kosztem bibliotekę paulinom na Skalce. Panowie, fundujący klasztory, lub inni dobrodzieje, sprowadzali dla tychże drogie pierwsze druki zagraniczne, zwane później inkunabułami (od *cunabula* — kolebka). Jak wielką była ofiarność i obywatelskie poczucie we wspieraniu nauki u ówczesnych ludzi możnych, posłużyć może za przykład dawna biblioteka bernardyńska w Tykocinie. W zapadłym tym zakątku Podlasia klasztor tykociński posiadał około tysiąca dzieł, drukowanych w końcu XV i na początku XVI stulecia, dzieł, których kupno i sprowadzanie z zagranicy wyrównywało niewątpliwie owocnej wartości kilku folwarków. Zygmunt I zgromadził księgozbiór, lubo niewielki, na zamku wileńskim. Były tam biblje, księgi liturgiczne i kaznodziejskie, żywoty świętych, „Albertus magnus”, zielniki, kronika kijowska, „Fasciculus temporum”, historia trojańska i Aleksandra Wielkiego, „Ezop”, Statut polski, kanony i wszystkie księgi Justynianowe. Król ten skupował książki po księgarniach całego kraju, a zwłaszcza w Piotrkowie, a okładki pokrywać kazał adamaszkiem i drogiemi materjami (Joachim Lelewel w „Dziejach bibliotek”). Zygmunt August sprowadzał z zagranicy dzieła najcenniejszych autorów, a bibliotekarzem jego był Łukasz Górnicki, głośny pisarz polski, starosta tykociński. Wszystkie księgi w bibliotece królewskiej, oprawione były jednostajnie - w deski, czerwoną skórą pokryte, z ozdobnymi wyciskami i wytłoczonym napisem: *Monumentum Sigismundi Augusti*. Król umierając znakomity ten księgozbiór, tysiąc kilkaset dzieł dorobowych obejmujący, testamentem przekazał jezuitom, świeżo do Wilna sprowadzonym, a Stefan Batory, zamieniając ich kolegjum na akademię, księgozbiór ten pomnożył. Zamojscy, celem szerzenia oświaty w narodzie, założyli w Zamościu nietylko akademię i bibliotekę, lecz i takie zakłady pomocnicze, jak drukarnia i papiernia, dając świetny przykład do naśladowania innym panom i następnym wiekom. Za Zygmuntołów znane są biblioteki: Szafranców, Wolskich, tudzież miejskie w Gdańsku, Toruniu, Elblągu i inne. Bugusław Radziwiłł, skłonny sercem swoim więcej ku Niemcom niż rodakom, w r. 1668 wzbogacił bibliotekę królewską darem 450 ksiąg drukowanych i rękopiśmiennych. Duchowni świeccy gromadzą także biblioteki, jak Stan. Tarnowski, kanonik przemyski, lub zakupują księgi dla klasztorów, jak Aleks. Mielnicki, opat trzemeszeński. Wojny szwedzkie, tatarskie, kazackie i inne, przez lat kilka w połowie XVII wieku trwające, przez obrócenie w

perzynę wielu miast, zamków, klasztorów i dworów, a z nimi bibliotek i drukami, przez rozpędzenie szkół i zubożenie całej Rzeczypospolitej, przyczyniły się bardzo do upadku nauk w Polsce. Wiele ksiąg i rękopisów zostało wywiezionych do Szwecji, tak za Karola Gustawa, jak i później za Karola XII. Żaden kraj w Europie nie doznał pod tym względem nigdy tylu niszczeń, i rabunków, co Rzplita. Z Inflant i z Warmii wywoził księgi do Szwecji Gustaw Adolf, a z Korony - Karol Gustaw. Ten ostatni zabrał np. bibliotekę jezuicką i bernardyńską z Poznania, wielką ilość ksiąg z Krakowa, a z Wilna te, które ukryto na górnym zamku. Po traktacie oliwskim Szwedzi zwrócili część ksiąg, przywiezionych z Krakowa, ale nie mogli zwrócić tych, które strawił ogień (np. księgozbiory w Lesznie) i tych, które w drodze zatонуły lub zmarniały. Katalog biblioteki króla Jana III, która znajdowała się w Żółkwi i obejmowała około 2000 dzieł, a po zgonie Sobieskiego i jego dzieci przeszła na własność Załuski, spisany r. 1689, ogłosił drukiem (r. 1879) Tadeusz ks. Lubomirski. W r. 1714 przewieziono z Mitawy do Petersburga ksiąg 2500, z Rygi to, co po Szwedach pozostało, a w r. 1772 bibliotekę Radziwiłłowską z Nieświeża. Za czasów saskich wzięto się gorliwie do gromadzenia i porządkowania bibliotek. Sierakowski - biskup przemyski, Sapieha - suffagan wileński, Konarski u pijarów, Radliński u miechowitów, Sliwicki u misjonarzy, Królikowski u dominikanów - dawali kulturalne przykłady gromadzenia bibliotek. Zakony sprowadzały - pisze Lelewel - dzieła poważne z zagranicy, spisowały porządne katalogi, obejmujące nieraz do 10,000 ksiąg. Katalog w Wąchocku z r. 1735, w Sieciechowie z r. 1757 w Miechowie z r. 1762, wykazują, że biblioteka sieciechowska liczyła około 6,000, a miechowska i łysogórska po 9,000 tomów. Wyrównywały im biblioteki bazylijska w Wilnie i dominikańska w Grodnie (przemieniona w r. 1832, po kasacie dominikanów, na gimnazjalną). Wilno posiadało kilkanaście bibliotek klasztornych i wielki księgozbiór uniwersytecki. Do większych w kraju należały: jezuicka w Połocku, paulińska w Częstochowie, misjonarskie w Łowiczu i Tykocinie. Pijarzy i misjonarze warszawscy zgromadzili w XVIII wieku biblioteki, liczące do 20,000 ksiąg. Do wzbudzenia tego ruchu przyczynił się bardzo przykład niezwykłej w dziejach oświaty ofiarnej działalności księdza Józefa Andrzeja Załuskiego, referendarza koronnego. Wprawdzie brat jego Andrzej Stanisław, biskup krakowski, nieco mu pomógł, oddając do jego zbiorów swoje oraz nabyte po królu Janie III i prymasie Jędrzeju Olszowskim księgi, dopomagały mu też i inne dostojne osoby, lecz wszystko to było niczem w porównaniu z energią i pracą jego własną. Z ruiną swego majątku i ograniczeniem pierwszych potrzeb życia, ksiądz referendarz zapamiętale zbierał książki. Nawet kiedy, po upadku Leszczyńskiego r. 1734, kraj opuścić musiał i w Lotaryngii zamieszkał, całe swoje dochody na skupowanie ksiąg obracał. Po powrocie do kraju, mając znacznie zwiększone intraty, dalej pracę swoją z jednakowym zapałem prowadził; poprzestawał na najprostszym i skąpym ludzi biednych posiłku, aby wszystko dla książek poświęcić. Załuski nie był zbieraczem, polującym na osobliwości drukarskie, ale poważnym uczonym, który kompletował umiejętnie wszystkie działy piśmienniczej wiedzy ludzkiej, a w zebraniu wielkiej biblioteki widział środek do podźwignięcia nauki i oświaty narodowej. Obejmował on wielką swoją pamięcią treść każdej

książki i na każdej prawie zostawił własnoręczną notatkę. Nie było pierwiej w Europie przykładu, aby jeden człowiek prywatny zgromadził w ciągu lat 30-tu tak potężny księgozbiór, który, licząc do 300,000 tomów i dziesiątki tysięcy rękopisów i rycin, dorównał trzem największym bibliotekom w Europie, a mianowicie: cesarskiej w Wiedniu, bawarskiej w Monachjum, i brytańskiej w Londynie¹⁾. Niebawem też dowiedział się naród z „Kurjera Polskiego” w r. 1746, że w dniu 3 sierpnia, t. j. w dniu imienin króla JMci Augusta III, wielka księżnica Żałuskich zostanie otworzona dla użytku publicznego. Kurjer tym razem ogłosił tę wiadomość przedwcześnie, bo ksiądz referendarz nie mógł być obecny w Warszawie i otwarcie publiczne biblioteki nastąpiło dopiero w rok potem. Jakoż r. 1747 czytamy już rzetelne doniesienie, że „biblioteka tuteczna publiczna, fundacji księcia JMci biskupa krakowskiego i JMci referendarza koronnego (czyniąc zadość danej roku przeszłego deklaracyi, że na dzień imienia Jego Królewskiej Mości Pana Naszego Miłościwego, t. j. 3 sierpnia miała być zupełnie uszykowana), znaczną pracą i staraniem pilnem wspomnionego JMci referendarza koronnego, aktualnie znajduje się w wydoskonalonym ułożeniu porządku, a zatem odtąd dwa razy w tydzień, t. j. we wtorki i czwartki, od ósmej z rana aż do południa, a po południu od trzeciej do siódmej w lecie (a do piątej w zimie), będzie regularnie otwarta dla każdego kto przyjdzie racy. A zatem na pierwszy wtorek przyszłego tygodnia, wszystkich wobec i każdego z osobna, zaprasza do siebie ta biblioteka, oraz uprasza, żeby się zachować wszyscy racyli podług reguł, które przepisane ma zawsze (podług zwykłego u innych krajów zwyczaj) i które na drzwiach przybite będą”. Jakoż z wielką uroczystością otwarta została biblioteka. Ks. Józef Żałuski sprowadził umyślnie uczonego Daniela Jaenisch'a, rodem z miasta Międzychoda (Bimbaum) w Poznańskiem, na bibliotekarza, dodał mu jezuitę Stefana Wulfersa do pomocy, i sam czynnie całą administracją wewnętrzną zajął się. Bibliotekarz dla przypodobania się Żałuskim od tego naprzód zaczął, iż przeszedł z wyznania ewangelickiego na rzymsko-katolickie, został księdzem i Janockim przezwiał się; następnie pisał bardzo szacowne bibliograficzne książki w językach: łacińskim i niemieckim; ogłaszał rzadkie dzieła w tejsze bibliotece znajdujące się. Referendarz podobnież drukował i sam co tylko mu sił starczyło pisał wierszami i prozą; zostawszy zaś w roku 1758 biskupem kijowskim jeszcze bardziej swoje zbiory pomnażał i upodobanie do książek zaszczepiał. Nie dał mu się w tern wyprzedzić książę biskup krakowski, który przykładając się do zamiaru brata, na ten użytek ustąpił mu zupełnie za żywota pałacu niegdyś Daniłowiczów, dawał corocznie nagrodę w złotym medalu za napisanie najlepszej rozprawy, na posiedzeniach tejsze biblioteki wyznaczanej; nakoniec testamentem swoim w roku 1753, wszystkie trzy swoje pałace przy kapucynach, na Krakowskiem Przedmieściu i na Pradze, tudzież dwie kamienice przy karmelitkach (dziś Towarzystwo Dobroczyńności) z placami, a niemniej Falenty i Okęcie, jako posag dla biblioteki nazaczył. Ale pod niebytności księcia referendarza w Polsce w latach 1756 i 1757, poodmienił znowu swoje zamiary i w ostatniej chorobie będąc, cały wyżej wymieniony testament przerobił inaczej: majątność i pałace, oprócz jednego przy kapucynach (dziś Rządu Gubemjalnego), od uprojektowanej fundacyi oderwawszy, donacyi nie zeznał, a transakcyi nie uczyniwszy, zmarł w tymże samym roku. Była stąd kwestja

wielka po jego śmierci, gdyż rodzeństwo upominało się o podział, i nie tylko że o bibliotece wiedzieć nie chcieli, ale nawet o sprzedaży przystąpić zamierzali. Nie było rady, ksiądz Józef Żaluski zapożyczył i zadłużył się, aby spłacić pretendentów i sam jedynym biblioteki właścicielem został; ratując zaś na przyszość od podobnych przypadków, postanowił ją zapisać krajowi, a jezuitom pod główny dozór oddać, zastrzegając sobie tylko dożywotni i wolny jej użytek do śmierci. Wszakże podług własnego jego zdania „cała ta biblioteka była jego staraniem zebrana, gdy w roku 1760 ksiąg po bracie jego pozostałych, jako i biblioteki króla Jana III, nie było nad półtrzecia tysiąca, i to dwie części zdefekowane przez liczne królewicza Jakóba pożyczki na wieczne oddanie, zaś biskup kijowski sam sprowadził do niej na dwa sto tysięcy woluminów”. Atoli projekt ten nie był od publiczności dobrze przyjęty, bo jezuita już mieli nieprzyjaciół; biskup tedy zmuszony był wykonanie takowego odroczyć. W roku 1764, ponowił on znowu na sejmie prośbę swoją, aby Rzeczpospolita przyjęła w opiekę jego bibliotekę, żądając tylko, aby probostwo warszawskie nigdy z rąk familii Żaluskich nie wychodziło. Odmówiono mu wręcz wszystkiego; Żaluski przecież nie cofał ofiary, zwłaszcza iż w r. 1773 skasowani jezuita główniejszą, przeszkodę sami usunęli. Niebawem też i biskup 1774 r., dnia 9 stycznia, ze świata zeszedł, a Janocki ociemniał zupełnie. Odtąd biblioteką Żaluskich zajął się ówczesny rząd polski, oddając ją pod główny nadzór nowo utworzonej Komisji Edukacyjnej, czyli ministerjum oświaty. Nakazano wówczas, aby żadnego nowego dzieła nie ważono się sprzedawać, dopóki biblioteka publiczna nie otrzyma 1-go egzemplarza; obmyślano nawet, jakby dla niej wystawić nową, wspanialszą, lepszą i dogodniejszą budowę; radzono o tern wiele, lecz funduszu żadnego na to nie było, biskup zaś zostawił jeszcze 400,000 zł. na niej ciężącego długu. Pozbawionego wzroku Janockiego, zawsze jednak prefekta biblioteki, wyręczał ex-jezuita Koźmiński (któremu do pomocy dodany był ex-jezuita Bartsch), następnie Dyonizy Książnin, a w końcu ks. Onufry Kopczyński, pijar i znakomity autor gramatyki polskiej. Ten ostatni był najczynniejszy, nie skąpiąc własnego na pożytek biblioteki nakładu. Podług pięknej ryciny, przy rządkiem dziele Janockiego o rękopismach biblioteki Żaluskich w r. 1752 z druku wydanem, gmach ten wyglądał jak następuje: facjata domu głównego od dziedzińca przedstawiała parter, dwa piętra i półpiętrze pod dachem, z owalnymi oknami, oraz w dachu dwie facjatki owalne. W każdym piętrze po sześć okien z frontu, poprzedzielane gładkimi pionowymi pasami nakształt słupów; do drzwi głównych we środku gmachu umieszczonych, nad którymi rycerz z dzidą w ręku rzeźbiarską robotą był wyobrazony, wchodziło się po kilku zewnętrznych wschodach, ozdobionych kilkoma posągami. Po nad gzymsem na tarczy ozdobnie wyginanej, pod mitrą biskupią i książęcą, a pod spodem koroną, umieszczony był herb Junosza domu Żaluskich, ośm posągów przyozdabiały balustradę nad gzymsem idącą, a nad wysokim dachem latarnia, przykryta wyginaną kopułą, rzuciła światło do środka. W późniejszych wizerunkach teje budowli w r. 1762 i 1788 znajdujemy niektóre różnice”. Za bibliotekarstwa Kopczyńskiego r. 1795 biblioteka Żaluskich została przewieziona z Warszawy do Petersburga i wcielona do cesarskiej, liczącej 20,000 tomów. Przy pospiesznem pakowaniu, dużo książek zostało uszkodzonych, a potem na złych litewskich drogach około Grodna

porozbijano się wiele pak, tak, że potem w Grodnie korbami księgi te sprzedawano. Według pierwszego sprawozdania, drukowanego r. 1809 przez Olenina, biblioteka ta po przewiezieniu obejmowała 262,640 woluminów, 24,573 rycin i przeszło 10,000 rękopisów. Atoli w 90 lat po przewiezieniu, czasopismo *Russkij Archiw* podało pamiętniki Antonowskiego, w których jest mowa o uporządkowaniu publicznej biblioteki po jej przywiezieniu z Warszawy. Autor pamiętników, uczestniczący w tej pracy, powiada: „Będąc mianowany bibliotekarzem byłej publicznej warszawskiej, a obecnie cesarskiej biblioteki petersburgskiej, znalazłem w niej daleko więcej książek, niż wykazał historyograf Biszing i inni”. Tu wylicza szczegółowo, że w językach: polskim, angielskim, holenderskim, niemieckim, łacińskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, greckim i kilkunastu innych, wraz z rękopisami i broszurami, znajdowało się numerów 395,045. Sztuchów i rysunków, tak oprawionych w księgi, jak w 75-ciu tekach, ogółem było sztuk 40,618, zielników z rysunkami i przyklejonymi roślinami 16, a w tej liczbie książek uszkodzonych podczas przewozu jesienią z Warszawy - 1802. Król Stanisław Poniatowski posiadał bibliotekę z dzieł nowych, około 20 tysięcy tomów obejmującą. Mieściła się ona w pawilonie, łączącym zamek królewski w Warszawie z pałacem „pod blachą”, a bibliotekarzem jej był uczyony ks. Jan Albertrandy. Po królu odziedziczył tę bibliotekę książę Józef Poniatowski, a od niego nabył 15,500 tomów wraz z gabinetem numizmatycznym za 7,000 dukatów dla liceum krzemienieckiego Tadeusz Czacki. Część tylko książek i dokumentów przesyła na własność Czackiego, który gromadził w Porycku na Wołyniu niepospolite skarby. Po śmierci Czackiego cała biblioteka jego, licząca do 20,000 tomów i 9,800 rękopisów, a w tej liczbie 8,500 dzieł samej Polski dotyczących, nabyta została za 11,000 dukatów przez książąt Czartoryskich do Puław. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, miał w „pałacu niebieskim” w Warszawie także piękny księgozbiór, przewieziony potem do Puław. Tym sposobem z kilku źródeł uformowała się bogata biblioteka puławska, która w r. 1831 przewieziona została do Sieniawy w Galicyi, a w 40 lat potem z Sieniawy do Krakowa. Joachim Chreptowicz w Szczorsach, Sapiehowie w Kodniu, Mniszchowce w Wiśniowcu zgromadzili także znaczne księgozbiory, lubo wychowanie cudzoziemskie arystokracji polskiej wywierało ten wpływ szkodliwy, że mniej dbano o książki polskie niż obce. Wyjątek stanowiły tylko umysły głębsze i oświatę narodową miłujące, jak Czartoryscy, Działyńscy, Ossoliński, Czacki i kilku innych, ale liczba tych nie była wielka. Biblioteka Lubomirskich przeszła na własność Potockich w Wilanowie. Hr. Maksymiljan Ossoliński ze zbiorów swoich utworzył bibliotekę imienia Ossolińskich we Lwowie; zapisawszy ją na użytek publiczny w r. 1817, rozszerzył na jej pomieszczenie gmach, nabyty po karmelitankach, i funduszami uposażył. Biblioteka ta dopiero po jego śmierci w r. 1827 przewieziona z Wiednia do Lwowa, zawierała wówczas 22,798 dzieł, nie licząc rękopisów, rycin, map i numizmatów. W podobny sposób Edward hr. Raczyński w r. 1827 księgozbiór 20,000 tomów wynoszący zapisał miastu Poznaniowi, wraz z gmachem i kapitałem 220,000 talarów na uposażenie. Biblioteka ta otworzona została dla publiczności 5 maja 1829 r. Na Białorusi wielkiej sławy używała biblioteka jezuitów w Połocku do r. 1819, w którym zakon

ten został zniesiony, a biblioteka w znacznej części rozproszona, resztę zaś dostali razem ze szkołą pijarzy. Biblioteka liceum krzemienieckiego (licząca r. 1831 tomów 34,378), po zamknięciu liceum w r. 1832, przewieziona została do Kijowa, gdzie utworzono z niej uniwersytecką. Bogate zbiory przeszły tamże. Wileńska, która z górą 50,000 tomów zawierała, po zamknięciu uniwersytetu, rozdzielona między Petersburg, Kijów i Charków. Biblioteka Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie otwarta została dla użytku publicznego w r. 1811. Do najbogatszych należała biblioteka hr. Tytusa Działyńskiego w Kórniku pod Poznaniem. Gromadzili także księgozbiory: Antoni hr. Stadnicki w Zmigrodzie, Józef Kuropatnicki w Lipinkach, książę Radziwiłł w Nieborowie, Jan hr. Karnowski w Dzikowie, Platerowie w Daugieliszkach, Borchowie w Inflantach, Krasińscy, Zamojscy, Przezdzieccy w Warszawie, Wiktor Baworowski we Lwowie, Gwalbert Pawlikowski w Medyce, Piotr Moszyński w Krakowie, Gustaw Zieliński w Skępem, Aleksander Chodkiewicz w Młynowie na Wołyniu, Tyszkiewiczowie w Swisłoczy i Łochojsku na Litwie. Konstanty Swidziński zgromadził w Chodorkowie na Ukrainie księgozbiór, 18,000 tomów liczący, przewieziony potem do Sulgostowa w Królestwie, stamtąd do Chrobrza Wielopolskich, przez których zwrócony został rodzinie Świdzińskiego, a ta, spełniając wolę ś. p. Konstantego, aby biblioteka otwartą była dla użytku naukowego w Warszawie, odstąpiła ją pod stosownymi warunkami ordynacyi Krasińskich. Pierwszym, a bardzo zasłużonym i czynnym bibliotekarzem księgozbioru Konst. Swidzińskiego był Nowakowski, późniejszy książdz Waclaw, kapucyn i autor krakowski. Do najbardziej obfitych w rzadkie druki polskie należała biblioteka, zebrana przez Cyprjana Walewskiego i подарowana Akademii Um. do Krakowa, tudzież Emeryka Czapskiego, przewieziona ze Stańkowa do Krakowa. Znaczny księgozbiór zebrał także (10,000 tomów) Zygm. Gloger w Jeżewie i Aleksander Jelski w Zamościu na Litwie. Największych bibliotek polskich dzisiaj jest 5: uniwersytecka czyli t. z. „Główna” w Warszawie, Jagiellońska oraz ks. Czartoryskich (dawna puławska) w Krakowie, zakładu Ossolińskich we Lwowie i dawna Załuskich, wcielona do cesarskiej w Petersburgu. Rzecz szczególna a zarazem smutna, że poczucie kulturalne tworzenia bibliotek domowych, zwłaszcza po dworach wiejskich, które powinno się pogłębiać z biegiem czasu, było w drugiej połowie wieku XVIII-go i w pierwszej XIX więcej rozwinięte, niż to widzimy w dobie współczesnej. Na dowód tego piszący pozwala sobie przytoczyć, iż w okolicy jego rodzinnej (w Tykocińskim), za lat jego dziecińczych, t. j. w 6-tym dziesiątku XIX wieku, istniało w promieniu 3-milowym 8 bibliotek, a mianowicie: 3 klasztorne po kilka tysięcy tomów liczące (misjonarska i bernardyńska w Tykocinie i dominikańska w Choroszczy), oraz po dworach w Mężeninie, Stelmachowie, Kowalewsczyźnie (po Orsetkich), Szepietowie (po Szepietowskich) i w Nowosiółkach (Jana Leśniewskiego, stanowiąca czytelną sąsiedzką). Z tych 8-miu w następnych 30-tu latach pozostały zaledwie 2. Sporo wiadomości o bibliotekach polskich, ale wiadomości ogólnikowych, a nie bibliograficznych, zebrał Franc. Radziszewski w książce p. n. „Wiadomość historyczno-statystyczna o bibliotekach i archiwach. Kraków, r. 1875”. Historję najstarszej w Polsce biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie napisał Jerzy Samuel Bandtkie, a wydał ją Ambroży Grabowski tamże r.

1821. Biblioteka ta wzmogła się dopiero i rozkwitła od r. 1867 pod zarządem najznakomitszego polskiego bibliografa Karola Estrejchera, autora olbrzymiej Bibliografii polskiej. Nie mamy tu miejsca na wyciszenie wszystkich opisów i prac o bibliotekach polskich. Wspomnimy tylko, że J. Leleweł wydał r. 1827 ogólne „Dzieje Bibliotek” (100 odbitek z „Dziennika Warszawskiego” str. 254). Stanisław Dunin Borkowski napisał broszurę „O obowiązkach bibliotekarza”, wydaną r. 1829 we Lwowie. Lei. Maks. Sobieszcański pisał dość obszernie o bibliotece Załuskich. **Biczak**, gatunek noża stołowego w wieku XVII. W broszurce ówczesnej p. n. „Co nowego abo dwór, przez Trzyprztyckiego” czytamy: „Co dawniej nóż, to teraz biczak”.

Biczownicy, po łac. *flagellantes, flagellatores, flagellani*, od wyrazu łac. *flagellān* - bicz, dyscyplina, cep. Bicz, różga, narzędzia kary u Rzymian, stały się narzędziem pokuty i umartwienia u chrześcijan. Biczowanie się w celu stłumienia namiętności i umartwienia ciała - było już w XI wieku praktykowane w Europie Zachodniej przez zakonników, ludzi świeckich, a nawet monarchów. Pierwsze bractwo biczowników publicznych ukazało się r. 1260 we Włoszech, w m. Perugia. Kraj pustoszony był wojną gwelfów i gibelinów, więc ludzie fanatyczni, przynębnieni nędzą i dręczeni wyrzutami sumienia, pragnęli odpokutować swe występki za pomocą smagania swego ciała aż do krwi, publicznie i zbiorowo. Przybywszy do kościoła lub na plac, padali na ziemię, wyciągali ręce i biczowali się po grzbiecie, dopóki się nie skończył śpiew hymnu o męce i śmierci Chrystusa Pana. Biczowali się publicznie dwa razy na dzień i prywatnie w nocy trzeci raz. Wrażenie, jakie sprawiali ci pokutnicy, miękczyło nieraz najzatwardziałe serca i jednało najzawziętszych wrogów, śpiewy wesole i muzyka cichy wobec publicznej boleści. Jednakże biskupi i panujący w Bawarii, w Czechach, w Morawii, w Austrii i w Polsce (gdzie biczownicy pojawili się raz pierwszy 1261 r.) wystąpili przeciwko temu stowarzyszeniu, a mianowicie u nas Prandota, biskup krakowski, i Janusz, arcybiskup gnieźnieński. Długosz tak pisze o biczownikach: „Ludzie, do tego bractwa należący, chodzili procesjami z zakrytymi głowami nakształt mnichów, a obnażając się po pas, smagali jedni drugich po plecach biczaskami, kręconemi z poczwórnych rzemyków, mających w końcach węzélki. Obchodzili stacje, odpusty i czynili dziwne nabożeństwa, śpiewając pieśni, każdy w swoim języku, niestwome i grube; była to bowiem hałastra ludzi rozmaitego plemienia i języka. Sami się nawzajem, nie będąc księżmi, słuchali spowiedzi i odpuszczali sobie największe grzechy. Gdy zaś to bractwo przybyło do Krakowa, po zwiedzeniu kościołów i dostąpieniu niby odpustów, natychmiast z niego wynosić się musiało. Prandota bowiem, biskup, zagroził onym biczownikom więzieniem, gdyby natychmiast z miasta nie ustąpili. W innych także djecezech polskich wyśmiani zostali i pogardzeni, gdy Janusz, arcybiskup gnieźnieński, i inni polscy biskupi wraz z księżętami polskimi, powydawali zakazy, ażeby nikt, pod ciężkimi karami i utratą majątku, nie łączył się z tą sektą gorszącą. W r. 1351 z obawy powietrza, grasującego na Węgrzech, zgraża biczowników z chorągwiami i śpiewem zawitała do Polski, ale za zgodną uchwałą biskupów polskich wypędzona z Polski ta sekta i bullą apostolską zniesiona”. Papież Klemens VI dozwalał biczowania się, jako pokuty w sekrecie spełnianej, ale zakazywał procesyj

biczowników, którzy stali się rodzajem szkodliwej sekty publicznej. Biczownicy, którzy ukazali się r. 1445 w Prusiech polskich, zapewne byli tylko pokutującymi pańnikami, ponieważ zyskali sobie szacunek w kraju i używali wszelkiej swobody (*Hartknoch*: Preuss. Kirchenhistorie). W w. XVI jezuita odnowił zwyczaj dobrowolnej pokuty sekretnej przez udręczenia cielesne, t. j. biczowanie się, noszenie włosienic i pasków druczanych. Kiedy r. 1596 odprawiano uroczyste suplikacje dla odwrócenia nieszczęść, chrześcijaństwo dotykających, bractwo miłosierdzia, do którego należało wiele najznakomitszych osób senatorskiego stanu, postępującą rzędem, biczowało się. Roku 1603 w Krakowie, podczas jubileuszu Klemensa VIII papieża, Zygmunt III z bractwem miłosierdzia, worem okryty, obchodził wszystkie kaplice, biczując się, i krzyżem leżał. Zachowywali ten zwyczaj i synowie jego: Władysław IV i Jan Kazimierz. Szczególniej atoli odznaczało się piękną muzyką, i wytrwałem biczowaniem bractwo św. Anny w Krakowie, które co piątek w wielkim poście podczas śpiewania psalmów pokutnych trzykrotnie najmocniej się chlostało. Gdy w dni miłosierdzia jedni oddawali się bezgranicznej wesołości i hulankom, jednocześnie kościół św. Barbary nie mógł w swych murach pomieścić pokutujących biczowników. Albrzycht Stanisław Radziwiłł, sam najsurowszy swojego czasu biczownik, w pamiętnikach swoich wspomina, że r. 1638 król Władysław IV niektóre groby Pańskie w Warszawie odwiedził, a wieczorem w czasie procesji między kapnikami dyscypliny zażywał. Biczujące się niegdyś bractwo kapników przechowało dotąd w Krakowie starożytny swój ubiór, w którym występuje corocznie w procesji Bożego Ciała, obchodzonej w grodzie jagiellońskim z taką okazałością jak nigdzie. W wieku XVIII byli jeszcze wśród szlachty średniej i mieszczańskich, lubo już bardzo nieliczni, ludzie tak surowej pobożności, że za grzechy swoje czynili pokutę przez dyscyplinowanie się sekretne.

Bieganie do mety. Łukasz Gołębiowski tak powyższą zabawę staropolską opisuje: Kiedy w większej gromadzie ma być zabawa, postępuje się jak w grze, zwanej metą albo półmetą, tylko bez użycia piłki. Dwie są strony, z których każda ma swoją chorągiew u mety zatknietą, każda ma wodza, zwanego królem, matką lub inaczej, każda ma miejsce dla jeńców przeznaczone, równie od obu stron odległe, i każda posiada jednakową liczbę rycerzy. Za umówionym znakiem, strona zaczepiająca wysła jednego lub dwóch wyzywających, ci dojść muszą do mety przeciwnej z wyciągniętą ręką tak blisko, ażeby chcący ich gonić przeciwnicy mogli się dotknąć ich ręki. Kto się dotknie, ten ściga wyzywającego. Jeżeli schwyci, odprowadza jako jeńca do więzienia. Jeżeli zapędzwszy się zbyt cnie za metę nieprzyjacielską, jest schwytywany, sam więzieniem zostaje. Od umowy zależy, czy na obronę ściganego wypaść się wolno. Jeśli goniący w tym tłumie nie dostrzeże swego przeciwnika, t. j. straci go z oczu, wówczas choćby złapał innego, trud jego daremny, niema prawa uczynić go jeńcem. W razie uwięzienia wielu swoich, bliska przegranej strona oswobodzić ich usiłuje. Gdy cała uwaga zwrócona jest na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku i pędzi ku więzieniu, a któregokolwiek z jeńców dotknie się, jeżeli mu nie zdołają przeszkodzić, już go wolnym uczynił. Jeżeli wódz sam to przedsięwziął, to dotknięciem jednego wszystkim dał swobodę i prowadzi ich z tryumfem. Czasem dobrowolna zamiana

jeńców następowała - głowa na głowę. Król mógł potykać się tylko z królem. Wygranej nie przyznawano stronie, póki chorągiew, wódcz i połowa rycerzy przeciwnych nie była wzięta. W zabawie tej pełnej życia, ruchu i wesołości, brali udział starsi i młodszy, a na majowych i wogóle rekreacyjnych przechadzках, poważni dyrektorowie stawali w szrankach razem z całą młodzieżą szkolną. Różne tej zabawie w różnych stronach nadawano nazwy, np.: *plinie* od słowiańskiego *pleń*, niewola, zwano ją także gonitwą o więźnie, obozem, a po szkolnemu z łacińska - *captivus*.

Bielak. Zajęcie, stosownie do barwy swej sierści, miały dwie nazwy w języku myśliwskim Polaków. Pospolity w całej Polsce zajęć szary zwał się szarak, przytrafiający się zaś na Litwie i Białejrusi zajęć północny, zupełnie biały w zimie, a w lecie jasno-szary, zowie się bielak. Taką nazwę nosi i herb polski, przedstawiający na tarczy czerwonej dwie srebrne kolumny. Pieczętują się nim Bielakowie, rodzina tatarska, osiadła w Nowogródzkiem.

Bielecki Jan. Dziejopisarz Adolf Pawiński powiada, że Bielecki Jan, wzięty przez Słowackiego za główny przedmiot poematu, osnutego na podaniu historycznym, był postacią rzeczywistą, dziejową, stwierdzoną przez kroniki i akta urzędowe. Joachim Bielski tak o nim pisze z powodu najścia tatarskiego na Ruś w roku 1589: „Był ten Bielecki Polak, lublinianin, herbu Janina, jedno się poturczył i potoczywszy przyjechał z Turek do Polski za króla Stefana i tu chciał mieszkać, jedno że przecie swej wiary zleć odstąpić nie chciał. Król Stefan, chcąc go najwięcej dla poselstwa zatrzymać, że to umiał język tatarski i turecki, naznaczył mu by było opatrzenie pewne na Podolu, ale król dał a panowie wzięli. O co rozgniewawszy się Bielecki zbiegł do Tatar i Tatary na ojczyznę swą nawiodł”. Stoczono z nimi krwawą bitwę pod Baworowem - a przy ściganiu rozbitych, pohańców, dostali się w ich moc dwaj Podłodowscy i Koryciński. Korycińskiego Bielecki, mając z nim dawną przyjaźń, darmo puścił. W urzędowych aktach dochowały się niektóre ślady poświadczające, że Bielecki istotnie, mieszkając na Podolu, był częstokroć przez króla Stefana używany do posług poselskich w stosunkach z Tatarami. Pierwszy ślad tego ukazuje się pod r. 1579 (Metr. Kor. 119, str. 133), kiedy król Stefan nazywa Bieleckiego swym sługą (*servitor*) i nadaje mu prawo odkupienia wójtostwa we wsi Luźna, należącej do starostwa Drohobyckiego. Nieco później w tymże roku otrzymuje Bielecki od Batorego „za wstawieniem się różnych senatorów” dożywotnio wieś Salasy ze starostwa Braclawskiego, co by wskazywało, że wówczas Bielecki przeniósł się na kresy podolskie (M. K. 119, str. 228). W r. 1583, za zgodą króla, uzyskuje przełanie od Telefusa praw dożywocia na wsi Bryndzowie w powiecie Latyczowskim na Podolu. Wydany z tego powodu akt piśmienny królewski opiewa jego zasługi w ciągłych walkach z Tatarami, oraz w częstych do nich poselstwach, ułatwionych przez biegłą znajomość ich języka. W r. 1588 Zygmunt III nadał Bieleckiemu dożywotnio wieś Kalince w tymże pow. Latyczowskim. Na tym roku urywa się wątek urzędowych świadectw o Bieleckim, który, zgodnie z wiadomością, podaną przez Bielskiego, w następnym r. 1589 sprowadził na Ruś Tatarów. Żona jego, o której jest już wzmianka w r. 1583, była z domu Krzywiecka. O zabraniu Bieleckiemu dóbr przez panów, co miało stać się główną pobudką zdrady i zemsty, żadnego śladu w aktach Pawiński odszukać nie

zdolał. Mogło to być nastąpić nie wcześniej, niż w końcu 1588 r., zatem już nie za króla Stefana, ale za Zygmunta III.

Bielidło, biała mączka do bielienia twarzy. Już od wieków na Zachodzie elegantskiej cery pociągały twarz, a nawet szyję, gors i plecy bielidłem, a policzki po bielidle różem. Potem i białe z przyrodzenia niewiasty jeszcze bielszemi okazać się pragnęły. Zwyczaj ten z Anglii, Francji i Niemiec przeszedł do Polski, gdzie już w XVI wieku Budny o nim wspomina, a w XVIII Krasicki. W Polsce jednak, tak zapewne jak i zagranicą, nie był to nigdy zwyczaj powszechny, ale głównie po miastach i w wyższym świecie praktykowany. Szlachcianki wiejskie, zwykłe z natury rumiane, nie znały go prawie. Łukasz Gołębiowski w latach 1820 - 30 pisze: „Nasze kobiety wyrzekły się podobnie bielidla, ani się wstydyżą bładawej niekiedy, albo smagłej cery, i wiele na tem zyskują”.

Bielikowicz, herb polski, wyobrażający na tarczy czerwonej trzy węzy lub jelce, pionowo postawione. Nad tarczą korona szlachecka bez szczytu czyli klejnotu. Pieczętują się nim Bielikowiczowie, już w 1528 r. osiadli na Wołyniu.

Bielina, herb polski w dwóch odmianach. Pierwsza, podług zapiski sądowej łęczyckiej z roku 1388 i radomskich z lat 1428 i 1434, przedstawia strzałę przekrzyżowaną wewnątrz podkowy. Odmiana tego herbu, bez krzyża, zowie się Sudkowicz. Druga odmiana Bieliny zowie się Koniowaszyja i przedstawia w polu czerwonym półksiężyc, a na nim białą głowę konia z szyją. Prawdopodobnie herb ten powstał z herbu Kobylągłowa, jakiego używają Strzeżywoj i Stefan Kobyległowy, ziemianie szlasy w r. 1278. (Piekosiński, Potkański, Helcel).

Bierczak, tak się nazywała księga kontroli, w którą dawniej dziedzice lub ich dzierżawcy i podstarościowie wpisywali wszelkie daniny i opłaty, w naturze lub pieniądzu od włościan wybierane. Potocki Waclaw w „Argenidzie” mówi: „Bierczak, gdzie zapisują podatki i biernie”. Bierczak nazywano poborczy czyli wybieracza podatków i opłat.

Biesaga, częściej w liczbie mnogiej biasagi, z łac. *bisaccium*, oznacza worek podwójny do przewieszania z przodu i z tyłu. Który z języków słowiańskich wyraz ten najpierwej z łacińskiego sobie przyswoił, dziś już niewiadomo. Mączyński w słowniku z r. 1564 mówi: „Mieszek takowy, który i nazad i naprzód od szyi wisi”.

Biesiada, posiedzenie wesole przy napitku i potrawach, uczta, cześć, bankiet, luszytk, gody, godowanie, ucztowanie, zabawa. Lud wiejski nazywa biesiadą każdą uroczystość rodzinną, a mianowicie wesela i chrzciny, w których starym zwyczajem cała wieś bierze udział, tak jak dawniej po domach szlacheckich całe sąsiedztwo; stary bowiem obyczaj był wspólny całemu narodowi. Uczta miała ściślejsze niż biesiada znaczenie i dlatego pod wyrazem uczta będą podane opisy dawnych uczt. O biesiadach mawiano: 1) Kiedy siedzisz przy biesiadzie, nie myśl o żadnej zwadzie. 2) Biesiada rzadka bez błazna (Rysiński). 3) Biesiada sucha - (tyle) co pijany bez piwa (Knapski). 4) Bogatego pokuta - ubożego biesiada (Knapski). 5) Siedem - biesiada, dziewięć - zwada. Przysłowie to oznacza, że lepiej mnie mieć gości a dobranych, niż liczną halastwę. W broszurze: „Co nowego albo dwór” (Trzyprztycki, r. 1650) znajdujemy podobne zdanie:

Gdzie kilka siedzie, tam bywa biesiada,

Gdzie kilkanaście, tam prędeż zwada.

Kochowski we „Fraszkach” (r. 1674) pisze:

Ktoś wyłożył! biesiadę, że bies siada na niej:

Wierzę, jeżeli bankiet sprawi kto w otchłani.

Podworzecki pisze znowu: „Wina po biesiadach, kędy bies siada, pilnują”. Biesiada w znaczeniu przenośnym znaczyła pożytek z pracy własnej, jak również chwilę wesołości i śmiechu; Górnicki np. w „Dworzanie” powiada o Zygmuncie I: „Król miał niemałą biesiadę, dworując (żartując sobie) z tych, którzy się o ten żart gniewali”.

Bigos. Któryż Polak, na wspomnienie bigosu, nie sięgnie myślą do owego obrazu z „Pana Tadeusza”:

W kociołkach bigos grzano. W słowach wydać trudno

Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;

Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów porządek,

Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.

Aby cenić litewskie pieśni i potrawy,

Trzeba mieć zdrowie, na wsi żyć, wracać z oblawy.

Przecież i bez tych przypraw potrawą nielada

Jest bigos, bo się z jarzyn dobrych sztucznie składa.

Bierze się doń siekana kwaszona kapusta,

Która, wedle przysłowia, sama idzie w usta;

Zamknięta w kotle, lonem wilgotnem okrywa

Wyszukanego cząstki najlepsze mięsiwa;

I praży się, aż ogień wszystkie z niej wyciśnie

Soki żywne, aż z brzegów naczynia war pryśnie

I powietrze dokoła zionie aromatem.

Bigos już gotów. Strzelcy z trzykrotnym wiwatem,

Zbrojni łyżkami, biegą i bodą naczynie.

Mieź grzmi, dym bucha, bigos jak kamfora ginie,

Zniknął, uleciał; tylko w czeluściach saganów

Wre para, jak w kraterze zagaszonych wulkanów.

Józef Ossoliński pod wyrazem bigos daje objaśnienie: „Bigos hultajski z różnych mięsów z kapustą”. Cezary Biernacki pisze: „Bigos hultajski, podobnie jak barszcz

lub zrazy, jest najulubieńszą potrawą kuchni polskiej. Przyrządza się z kapusty kwaszonej z drobno pokrajanym mięsiwem wołowym, cielęcym, wieprzowym, kielbasą, zwierzyną, słoninką w kostki pokrajaną lub grzybami. Zwykle bigos praży się tusto i długo na węgłach, a odgrzewany, nabiera w smaku większej wartości. Dlatego też Polacy wybierając się w dalsze strony, zabierali z sobą w drogę faskę kilkogramową dobrze opieprzonego bigosu, który odgrzewano na popasach”. Ze w dawnym sposobie podróżowania był to arcypraktyczny wynalazek kuchni polskiej, piszący niniejsze słowa doświadczył tego jeszcze w r. 1882 osobiście, gdy wspólnie z Henrykiem Sienkiewiczem odbywał końmi kilkodniową podróż do puszczy Białowieskiej. Stare gospodynie wiedzą z tradycji, że bigos robiono zawsze bądź z kapusty kwaszonej szatkowanej, bądź z niekwaszonej - ale

na kwasie burakowym. Ze słomką, schabem, kielbasą zawsze gotowano, a zwierzyńcę pieczoną, mianowicie zającą, dodawano po ugotowaniu. Warząc, wrzucano pieprz w całych ziarnkach, a pieprzem tłuczonym posypywano na talerzach. Bigos podaje się na gorące śniadanie, zwłaszcza dla wyjeżdżających w podróż, i na wieczrze; w domach staropolskich bigos z kielbasą podany przed zupą rozpoczyna obiad, a poprzedzany był tylko kieliszkami starki, pióluńki, lub gdańskiej wódki. Bywa zawsze gęsty, bo rzadki jest już kapuśniakiem. Bigosik jest potrawką bez kapusty, z pokrajanego drobno mięsa, z sosem kwaskowatym, zwykle z dodaniem jabłek. Syreniusz pisze za czasów Zygmunta III w swoim „Zielniku”, że kapusta głowiasta „ustom chętniwa i smaczna, zwłaszcza kwaszona... ta nad inne ciało pokarm zły daje, krew grubą czyni... ludziom jednak pracowitym nie tak szkodliwa”. Wyraz bigos Karłowicz wyprowadza z niemieckiego *Beiguss* - sos, podlewa. Są stare wyrażenia i przysłowia: 1) Bigosu narobić. 2) Bigos - wczorajsza potrawa. 3) Bigos ze starej miotły. 4) Ni-to bigos, ni-to flaki. W czasopiśmie „Ondyna druskienickich wód” znajduje się humoreska z czasów sejmikowych, osnuta na tem ostatniem przysłowiu. Drozdowski jednej z lepszych swoich komedyj wierszowanych dał tytuł: „Bigos hultajski”. Skąd się wziął przy bigosie często dodawany przymiotnik „hultajski”, to napewno nie jest wiadomem. Można tylko przypuszczać, że ponieważ w najlepszym bigosie jest najwięcej posiekanego mięsa, zachodziła więc pewna analogja z hultajstwem, którem nazywano dawniej rozbójników i awanturników, napadających i siekających szablami.

Bijanka, bianka, potrawa niegdyś na stołach wielkopańskich, była robiona z mleka, migdałów, galarety i rosolów, lub z ryżu suszonego, który gotowano w formach. Rej wspomina „bijankę z marcycpanem” Starowolski w opisie dworu cesarza tureckiego powiada: „Przynoszą do jedzenia konfekty, pasty i bijanki, tego zrobione z perfumami rozmaitemi”. Krzysztof Opaliński w „Satyrach” mówi w w. XVII: „Za starych Polaków nie znano na stołach bogatych, co to jest pasztet, co ciasto albo galarety. O blankach me pytaj, ani marcepanach, chyba na wesele”. Nawet na stole Zygmunta III tylko w wielkie święta podawano bijankę. Trzeba bowiem wiedzieć, iż królowie polscy, wiedząc, iż we wszystkim przez możnych są naśladowani, unikali złego przykładu. W broszurze z r. 1649: „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej, z uniwersałem poborowym” - autor radzi podatek: „Od bijanek niech płacą zbytkowego groszy 6”.

Bilety wizytowe. Daty, w której zaczęto w Polsce używać biletów wizytowych, nikt ściśle nie zapisał. Potrzebę ich wywoływały tłumne zjazdy sejmowe do stolicy. Za Stanisława Augusta używanie kart podobnych było już rzeczą pospolitą, ale nikt nie kolekcjonował podobnych świstków i dlatego są one dzisiaj rzadkością. To skłania piszącego niniejsze słowa do wyliczenia biletów, jakie posiada z czasu sejmu czteroletniego, tembardziej że przeważnie należały one i noszą na sobie podpisy osób, historycznych. Bilety wizytowe z w. XVIII były nieco szersze od dzisiejszych przy tej samej przeciętnej długości, robione z grubego, białego połyskującego i prążkowego papieru, przydatnego do pisania inkaustem. Jeden z tych biletów nosi drukowany kursywą napis: „Łoś Wojewoda Pomorski z Synowcem”. Był to Feliks Łoś z Grotkowa, żyjący w czasach Stanisławowskich,

znany jako zbieracz numizmatów, a nawet literat. Napis leży wśród stylowej błękitnej ramki, utworzonej z ozdób architektonicznych i róż. Ramka ta jest odbiciem z blachy, gdy ozdoby na innych biletach są drzeworytami. Widzimy inny w eliptycznym błękitnym wawrzynowym wieńcu z kokardą, napis także drukowany: „Moszyński Sekretarz W. W. X. Lit.” Człowiek ten nie zawsze szczęśliwej sławy, ale finansista biegły i autor ciekawych, a nader ważnych dla dziejów skarbowości wykazów *percepty* i *ekspensy* skarbu Rzplitej, znany był u współczesnych pod przydomkiem *Percepty*, dla swej oszczędności, w przeciwstawieniu do rozrutnego brata, Augusta Moszyńskiego, nazywanego *Ekspensą*. Większość kartek wizytowych nosi podpisy własnoręczne. Więc na innym bilecie złożył swój podpis „Suchorzewski Poseł W-twa Kaliskiego”, znany mówca na sejmie czteroletnim i przeciwnik ustawy majowej, nad którą napisał swoje Uwagi, współtwórca projektu usamowolnienia miast i autor „Zasad praw miejskich”. Bilet inny z takimież ozdobami nosi podpis: „Kuczyński Stolnik i Poseł Mielnicki”. Dwa bilety jednakowe, z błękitną obwódką i szlaczkiem z kwiatów i liści, należały do Nosarzewskiego, sędzi ziemskiego i posła ciechanowskiego, tudzież Glinki, chorążego i posła różańskiego. Obaj ci posłowie mazowieccy pisali pięknym staropolskim charakterem, a atrament ich dochował wybornie swoją czarność pierwotną, która nasuwa pytanie: jak dzisiejsze nasze atramenty będą za lat sto wyglądały? Posłem różańskim był Mikołaj Glinka, jeden z celniejszych posłów wielko-sejmowych, później kasztelan i gorliwy opiekun oświaty ludowej. Dwa posłowie: „Zablocki, Cześniak Poznański, Poseł” i „Bniński, Poseł Poznański” mieli jednakowe bilety, niewielkie o szerokich błękitnych szlaczach, pisali zaś nieczytelnie. Równie krzywo jak oni podpisał się „Mikorski, Pisarz Z. Poseł Kaliski”, na bilecie z ramką prążkową błękitną i z girlandami. Bilet z wążkim szlaczkiem nosi dwa podpisy: na głównej stronie podpisany „Matuszewicz”, a na odwrotnej „Potocki”. Obaj razem kogoś odwiedzali, ale Potocki widocznie nie miał przy sobie biletu i podpisał się na karcie Matuszewicza. Matuszewicz ów był to syn kasztelana brzeskiego, autora wydanych przez Pawińskiego czterotomowych Pamiętników, sam poseł brzeski i słynny mówca na sejmie czteroletnim, dawny nieprzyjaciel podskarbiego Tyzenhauza, a późniejszy za księstwa warszawskiego minister skarbu. Na bilecie z wiśniowemi ramkami, zapewne z pośpiechu na wspak położonym, podpisał się „Oborski, Podstoli i Poseł Ziemi Liwskiej”, notując na odwrotnej stronie cyfrę dwudziestu czterech złotych. Na bilecie z czarną strzępkową ramką znaj dujemy drukowane nazwisko „Hrabia Tarnowski”. Większy od innych bilet, z ozdobami poprawnego rysunku, odbitemi na czarno z miedziorytu, widocznie zagraniczny, na papierze grubym, ale białym, nosi napis drukowany: «*Le prince Louis de Rohan Ambassadeur Extraordinaire de France*». Piękne są bilety z suchymi wyciskami bez kolorowych szlaczów; na jednym orzeł z rozwiniętymi skrzydłami trzyma w szponach rozwianą wstęgę, na której podpisał się „Zabiello Poseł Inflancki”. Na innym z nader grubego papieru, wśród wypukłych palm i wieńców, położył swój niezgrabny podpis „Grzymała Deputat Podolski z wizytą”. Wyżółkł ze szczętem podpis tej ciekawej postaci pana Wincentego, o której pisze Bartoszewicz: „Kontuszowiec i elegant swojego czasu, nosił włosy pudrowane, fryzurę i tupet markizów francuskich, później przebrał się

do reszty po cudzoziemsku”. Na małym, ale grubym i prawie kwadratowym bilecie z wyciskami narzędzi muzycznych, znajdujemy drukowane nazwisko: „Krasicka Posłowa Czemiechowska”. Bilety bez żadnych ozdób, z nazwiskami drukowanymi, najpodobniejsze więc do dzisiejszych, mieli dygnitarze litewscy: „Xiążę Massalski Biskup Wileński i Grabowski General-Inspek. Wojsk W. Xtwa Lit”. Ten ostatni był mężem słynnej piękności, którą po jego śmierci zaślubił prywatnie król Stanisław. Bilet Kościuszki ozdobiony jest sztychowaną armaturą i nosi podpis własnoręczny. W braku ozdobnych biletów, wyciął z prostego papieru tej samej wielkości kartkę i podpisał się na niej: „Witosłowski Oboźny Pol. Kor. Poseł Podolski”. Z powyższego zbioru widzimy, że wszyscy posłowie sejmu czteroletniego posiadali bilety wizytowe, że wielcy panowie, zwyczajem zagranicznym, częściej drukowali nazwisko, a szlachta zwyczajem miejscowym częściej je podpisywała (które to podpisy później dały początek litografowaniu nazwisk kursywą), że przy nazwiskach nie kładziono nigdy imion tylko urząd publiczny, że nie lekceważąc i nie zapierając się mowy rodzinnej, nie używano podpisów francuskich, jak to dziś się zdarza, że na jednym tylko z mnóstwa arystokratycznych biletów użyty jest tytuł hrabięgo, ale i to przez człowieka, który miał na to potwierdzone przez Rzplitą prawo, że wreszcie w tradycji owych czasów mają początek bilety złożone i jaskrawe, używane dziś jeszcze do powinszowań przez osoby starej daty lub mniej wybrednego gustu.

Binda, z niem. *Bindē* - przepaska, taśma, wstęga. Mody od dawnych czasów szły do Polski z Zachodu, a że drogę miały przez Niemcy, więc przychodziły zwykle nad Wartę i Wisłę z nazwą niemiecką. - Bindą nazywali także Polacy rodzaj ryby, tak mianowanej od tego, że ma skórę w paski, a mającej także łacińską nazwę *taenia* - pasek. - Binda barwierska - był to bandaż do przewiązania rany służący; były też bindki do oczu, bindy do noszenia ręki chorej. Bindałikiem ku ozdobie przepasywano głowę. W ozdobnej bindzie stawała panna młoda przed ołtarzem - tak nazywano wstęgę kitajkową u wieńca jej wiszącą. W strojach białogłowskich znane były bindy, noszone na szyi ze złotem i koronkami, których końce wisiały aż do kolan. Bindy nosili mężczyźni na kapeluszach, bindą nazywano także wstęgę orderową i djadem królewski; bindą rycerską nazywano szarfę honorową do przepasania zbroi służącej, a bindałem - taśmę, na której miecz zawieszano. W herbach rodów i miast binda, jako przepaska rycerska, ręcznik, występuje dość często. Widzimy ją związaną końcami na dół w herbie Nałęcz (naręcz), nad hełmem w herbach: Czarnkowskiego, Nałęcz, Nałonie, Dybowskiego, Nowosielskiego, jak również w herbach miast: Czarnkowskiego, Ostroroga i Kamionnej. Dziewczęta z ludu wiejskiego, który w ubiorach swoich naśladował zwykle klasy wyższe, noszą dotąd na Rusi przepaski i zwane byndami. Rysunki podobnych przepasek ob. w czasopiśmie „Wisła”, t. XI str. 495. Żydówki polskie nosiły bindy obszywane perłami jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku. Znana w Warszawie rodzina izraelska Bergsonów przechowuje kilka pięknych portretów swoich babek, z których jeden, przedstawiający bindę z czepcem, perłami szytym, podajemy tu w podobiznie.

Biret, beret, nakrycie głowy, od łac. *birrum* - suknia wierzchnia, opończka, a jej kapturek zdrobniale *birretum* przezwany. Pierwotnie duchowni, wychodząc ze

mszą, przykrywali głowę humerałem, jak dziś zakonnicy kapturem, czego ślad jeszcze pozostał przy święceniu na subdjakona i codziennem nakładaniu humerału na głowę. Forma biretu (jak twierdzi ks. St. Jamiołkowski) z początku była okrągła, poprostu czapka; z czasem gdy postrzeżono, że przy podnoszeniu palcami robią się rogi, tej formy jako dogodniejszej używać zaczęto. Górnicki, mówiąc w „Dworzanie” o końcu pierwszej połowy XVI wieku, tak pisze: „Biskup ubrał się był ohromnie (sic) w szatę szeroką a bogatą, bieret wielki rogaty staroświecki”. W innym miejscu pisze Górnicki już nie o poważnym biskupie, ale o młodym dworzanie: „Bieretek był z ferety, z piękną zaponą i z piórki barw rozmaitych”. Podobne nosiły i dziewice w owych czasach, jak pisze Rej: „Bieretek miała na głowie z feretkami, a pióreczko na nim”. W broszurze „Albertus z wojny” (r. 1596) czytamy: „Ćwiczyła panny, jak krezy i jako bieretek szychtować”. W spisie rzeczy wyprawnych Katarzyni, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonym w Krakowie 8 sierpnia 1553 r., znajdujemy „biret z aksamitu czarnego z 6 rubinami, 12 djamentami, z obrazem po włosku medalem, zrobionym z djamentów i pereł”. Biret czerwony uważany był za godło dostojęstwa. Papięże rozdawali podobne nowomianowanym kardynałom, akademje doktorom. Stąd było i przysłówie, zanotowane w słowniku Mączyńskiego (z roku 1564): „Nie uczyni głupiego doktorem czerwony bieryt”. Sobór akwizgrański zaleca krój biretu cztero-fałdowy z czarnego sukna i obowiązuje duchowieństwo nosić go na głowie podczas nabożeństw, bez wystawienia Najśw. Sakramentu odbywanych.

Birka, bierka, biera, kamyk warcabowy, czyli pionek, kostka do różnych gier służąca, tak nazwana od tego, że się bierze, biera u przeciwnika. Stąd i grę w arcaby, w szachy, nazywano często „w bierki”. Birką nazywa się także laska do karbowania, jaką mieli zawsze karbowi czyli włodarze folwarczni, znacząc na niej karbikami liczbę: kop, korcy, wozów i t. d. Bierką nazywano gałkę przy rzucaniu losów, a także owcę turecką i wołoską z ogonem tłustym okrągłym. Karłowicz upatruje w wyrazie tym pochodzenie wschodnie na zasadzie podobieństwa do słów tatarskich, tureckich i uralsko-altajskich.

Birkut, tatarska nazwa orła kaukaskiego, którego piór używali Tatarzy i Polacy do strzał, nasadzając niemi po bokach koniec brzechwy. W skutek tego i całe strzały, zwłaszcza tatarskie, zaczęto nazywać w Polsce birkutami. Chrościński w wierszu swoim, drukowanym r. 1690 powiada:

Rzuciwszy łuki, cięciwy, birkuty,
Uderzą w tabor dzidami z bliskości.

Bisior, rodzaj tkaniny przedniejszej od purpury. Po grecku *byssos*, po łacinie *byssus* oznacza len delikatny i najcieńsze z niego płótno. Z wierszy Grochowskiego (za Zygmunta III) można przypuszczać, że najcieńszej i najbielszej tkaniny, zwanej bisiosem, używały możne niewiasty. Krasicki w „Zbiorze potrzebniejszych wiadomości” pisze pod wyrazem *bissus*: „Jakiego bisior był koloru i gatunku, o tym gruntownej wiadomości nie masz”. Na Litwie paciorki i inne wieszadelka na szyi kobiet, zwłaszcza Żydówek, nazywaj ąbisiorkami i wisiorkami.

Bisurman, muzułmanin. W języku arabskim od wyrazu *islam* - poddanie się (woli Bożej) pochodzi imiesłów *muslim*, w liczbie mn. *muslimin*. Persowie przekształcili ten wyraz na *musulman*, a od nich przejęli go Turcy w znaczeniu wyznawców

islamu. Polacy przekręcili wyraz jeszcze więcej, bo z musulmana zrobili bisurmana. Zbisurmanić się - znaczyło poturczyć się, czyli przyjąć wiarę mahometańską.

Bizun, bizon, kańczug, batog. Od greckiej i łacińskiej nazwy *bison*, oznaczającej bawołu i zubra, poszła nazwa batogów, wyrabianych ze skór i ogonów żubrzych i wołowych, z podobnym przejściem znaczenia jak bykowiec od byka, a w języku łacińskim *taurea* - bizon od *taurus* - byk. Ponieważ derwisze, czyli asceci tureccy, zwykle siedzą nadszy na ulicach na rozeslanej skórze i prosząc o jałmużnę, biją się bizonem dla wzbudzenia litości przechodniów, stąd powstało nasze przysłowie: „goły jak święty turecki”, lub „goły jak bizon”, „zgrał się jak bizon” - czyli do koszuli. Bissun, biston znaczyło to samo u nas, co bisurman, bistoński to samo co bisurmański, zbissunić się, zbisić, to samo co zbisurmanić, poturczyć, przyjąć wiarę mahometańską.

Blanki. W średniowieczu zakończenia szczytu murów fortecznych, w formie pełnych części muru naprzemian z pustymi otworami w rodzaju zębów, służącymi za strzelnice. Od strony fortecy towarzyszy blankom droga straży, ustęp na którym stoją obrońcy i rzucają przez otwory pociski. W czasie oblężenia zaprowadzano drewniane ganki, występujące poprzek blanki, skąd rzucano kamienie i gorącą smołę na podchodzących pod mury. Zwano to hurdyccjami. W XV i XVI w. budowano hurdyccje stałe z cegły lub kamienia, zawieszane na kamiennych krokwistynach. Spotykamy je na basztach krakowskich, na rondlu bramy florjańskiej i na jednej z baszt kasztoru w Sulejowie. Dobrze zachowane blanki mają mury miasteczka Podborza, stawiane przez Tarnowskich Leliwitów, w ruinach Dybowa pod Toruniem i t. p. (*W. Łuszczkiewicz*). Wyraz blanki odpowiada niemieckiemu *Zinnen*, co oznacza parapet, przedpiersie zębione na szczycie murów zamkowych. Wiadomości o blankach znajdują się w lustracjach zamków, podanych w tomie VI „*Źródeł dziejowych*” str. 32, 38 i 96. Bielski w Kronice swojej pisze: „Nasi na blanki po drabinach leżeli”. Budny zaś powiada: „Gdy zbudujesz dom nowy, uczynisz blank po kraju dachu, żeby kto nie spadł z niego”.

Blech, blich, bielnik, miejsce bielienia płótna przez polewanie wodą na słońcu. Dawniej, gdy w każdym domu kmiecym i szlacheckim tkano płótna, bielienie na słońcu było ważnym zajęciem gospodyń. Właściwą porą do bielienia był czas, gdy drzewa kwitły, t. j. maj i pierwsza połowa czerwca. Blecharka była - to kobieta, przeznaczona po dworach w tej porze do polewania płótna wodą. Miała do tego konewkę z sitkiem i rozpiniała płótno na trawniku w pobliżu wody. Gdzie trawnik dotykał brzegu rzeki, a konewki nie miano, to rozpinano płótno tak blisko, aby szuflą można było wodę miotać. Gdzie na większą skalę były blechy, tam płótna na noc nie ściągano, ale stawiano budę dla pilnowacza, a wodę do polewania sprowadzano z rzeki rynnami. Blecharzem nazywano człowieka, zajmującego się bielieniem wosku żółtego na biały, z którego wyrabiano świece jarzące.

Bluzgier, bluskier. Ł. Gołębowski w dziełku swoim „*Ubiory w Polsce*” (Warszawa 1830), powiada, że gdy żupan na przodzie, t. j. na piersiach, gdzie nie był kontuszem okryty, łatwo się brudził, wymyślono bluzgiery, t. j. laty z takiej ze materyi przyszyte na przedzie, które po zbrudzeniu odmieniano. Byli zresztą dawni Polacy wogóle bardzo baczni na czystość swoich sukni odświętnych, i przy

jedzeniu, w najuroczystszych zebraniach, zawieszali pod brodą białą serwetę. Krasicki w „Panu Podstolim” powiada: „Zaczął dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić”. Zapewne i kobiety używały bluzgierów, bo Linde nazywa takowe „palatynkiem kobiecym”.

Blawat, blawatek, kwiat blawy, błękitny, modrak, modrzeniec, inaczej chaber, chaberek, wasilek, *centaurea cyanus*, rosnący w zbożu. Bławatem nazywa się także matejja jedwabna, zwłaszcza bława czyli błękitna, niebieska. Bardziński pisze w r. 1691 o płci męskiej: „Teraz co żywo się w bogate bławaty stroi, w których sama biała płeć przed laty chodziła”. „Nie na to cię Bóg stworzył, abyś dobrze jadł i pił i bławatno chodził” - pisze Szym. Starowolski. Bławatny znaczy to samo, co jedwabny i co modry, błękitny, niebieski. Bławy to samo co modrawy, bladomodry, niebieskawy. „Bława albo obłoczna maść” - pisze w r. 1564 Mączyński. Bławatnik zwał się tkacz jedwabi i kupiec, mający sklep jedwabny. Mamy stare przysłowie: „Nie każdy pan, co w bławacie”. Musiało to przysłowie powstać wówczas, gdy moda barw bławatnych przenikała od warstw wyższych do najniższych, czego ślad pozostał dotąd w granatowym kolorze żupanów i siermiąg u ludu w wielu okolicach Małopolski, Kujaw i Mazowsza. O tem rozpowszechnieniu się barwy bławatnej wśród tych, „którzy dostatku nie mają”, wspomina i Słupski w „Zabawach orackich”, wydanych r. 1618: Szukają barwy, coby odbławata,

Choć w tym bławacie najdziesz i ja-lata.

Blazen, trefniś, naśmiewca. U możnych na Wschodzie blaznami bywali wierszokleci; około wielkich Greków kręcili się jako blazny drugorzędni filozofowie; przed cesarzami Rzymu wyszczerzały uśmiechem zęby służalce w togach senatorskich. Ale blazen zawodowy, z rzemiosła, którego strój i obowiązki są określone, który na zawołanie musi być dowcipnym, bo inaczej będzie przez pana oddalony ze dworu lub nawet ochłostany, jest dopiero wytworem wieków średnich. Ojczyzna jego jest na Zachodzie. Tam już w zaraniu wieków średnich, obok rycerstwa wyradza się antyteza rycerstwa, uosobiona w blażnie. Ponieważ wszystko usiłowało wówczas wiązać się w gromady, w cechy czyli bractwa, więc dopatruje Winc. Korotyński nawet zawiązków ustroju cechowego blażnów w średniowieczu. Tak zwane „monety blażnów”, które zbierał nasz Leleweł na przebrzeżach oceanu Atlantyckiego i zatoki Kaletańskiej, wskazują rozpowszechnienie praktyk „blażenskich” nie tylko na dworach królów i możnych, ale we wszystkich warstwach społecznych. U nas to samo widzimy dotąd w pewnych wesołych obrzędach i uroczystościach naszego ludu, który po swojemu naśladował obyczaje szlachty, osiadając i rozradzając się przy jej dworach, - również w wesołych obrzędach Żydów, którzy wiele podobnych naleciałości przynieśli z sobą, uciekając przed prześladowaniami z Zachodu do Polski piastowskiej. Kiedy zwyczaj utrzymywania blażnów na dworach pańskich przyszedł z Zachodu do nas, tego nie wiemy. Niektórzy we wzmiance Kadłubka, że po bitwie nad Mozgawą biskup krakowski Pełka wyprawil jakiegoś księdza dla zasięgnięcia języka o wypadku krwawej walki, ten zaś przedzierał się przez nieprzyjaciół, przebrany za blażna (*scurram*) - upatrują, że blażni z urzędu znani już byli w Polsce w wieku XII-ym. Dopiero atoli pewniejsze wzmianki mamy o

blaźnie Kazimierza W., nieznanym zresztą z imienia, tudzież o blaznach nadwornych Jagielly. W wieku XIV istniała już cała kasta blaźnów czyli naśmiewców, a zarazem kuglarzy i śpiewaków, których głównem żniwem były wesela i uroczystości domowe po miastach. To też Kazimierz W., listem datowanym z Sandomierza w r. 1336, nakazuje, aby na weselach mieszczan krakowskich nie bywało więcej nad 8-iu tych kuglarzy, co śpiewają, lub co wierszem opowiadają śpiewy, a ci, którzy biorą zapłatę za figle nieprzystojne, wcale używani być nie mają. Widzimy zatem, że już w wieku XIV panował w świecie mieszczańskim obyczaj, na którego rozwielmożnienie we dwa wieki później skarżą się pisarze polscy, że „okrom blaźnów panowie żadnej krotochwile mieć nie mogą”. Wówczas-to stają się głośni z imienia: Bieńko (Bieniasz, Benedykt) u Krzysztofa Szydłowieckiego, Stańczyk (Stanisław) rodem z Proszowic u królów Aleksandra i Zygmunta I, Gąska u Zygmunta II, uwieczniony nagrobkiem przez Kochanowskiego, Jaśko u Piotra Kmity, w późniejszych wiekach Słowikowski, Ziemia, a wreszcie przy Janie III-im słynny z dowcipu szlachcic Winnicki. Stanisław August nie trzymał już blaźna, lubując się w innych zabawach. Pamiętnikarze nasi zapisali parę wypadków srogiego obejścia się z „blaźnami” za zbyt gorzkie uwagi ich i koncepty; wogóle jednak patrzyli Polacy na ten rodzaj rzemiosła raczej z lekceważeniem, niekiedy z dobrodusznem politowaniem i współczuciem. Dowody tego mamy w mowie polskiej, w której wyraz blaźen przybrał znamię człowieka lekkomyślnego bez złości, trochę głupkowatego, a w ściślejszem znaczeniu zyskał odpowiedniki całkiem niewinne: krotochwilnik, śmieszek, w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 „naśmiewca”, a u ludu „wesolek”. Rysiński na początku wieku XVII przytacza wyrażenie, zamienione już w przysłowie: „Blaźnów wszędzie pełno, a każdy swoim strojem”. Żeglicki w sto lat później pisze: „Nie wcale ten mądry, kto blaźnem podczas być nie może”. W dalszem następstwie przeinaczania się znaczenia wyrazu mamy jeszcze łagodniejsze poglądy na trefnisiów. Blaźnem nazywa się wyrostek, blaźnicą (zwłaszcza na Litwie) dziewczynka, blaźnikiem - małe dziecko. Słowo pobałaż, pochodzące od tego, że blaźnom wszystkie ich docinki, psoty i figle pobażano, - jak się wyraża Win. Korotyński - odejmuje wszelką tragiczność stosunkowi społeczeństwa polskiego do blaźnów. Możliwość jednak kontrastu artystycznego między śmieszną powierzchownością, a powagą treści wabiła ku sobie głębsze umysły. Już w komedjach Plauta blaźnujący niewolnik rzymski wypowiada głębokie morały i zasadniczą myśl utworu. W Szekspirze nieodstępny towarzysz tułactwa Leara mówi do znekanego: „Doskonały byłby z ciebie blaźen”. Dopiero atoli w obrazach Matejki tragiczna postać, z dzwonkami i uszami samiami na głowie, przybrała kształt widomy. Kto dziś inaczej sobie wyobraża Stańczyka, niż zapatrzonego w kometę podczas rozpustnej uczt dworskiej, lub skurczonego w kłębek podczas hołdu pruskiego? Henryk Sienkiewicz zbudził go z zadumy, wyprowadził za rękę z obrazu, nazwał Stachem Ostróżką, kazał żyć w sto lat później niżeli żył w istocie, a obcować już nie ze szlachetnym Bielskim, Górnickim lub Kochanowskim, lecz z dostojnym senatorem, wojewodą poznańskim, ciętym znamieniem autorem „Satyr”, a zdrajcą kraju, z pamiętnym również współnikiem jego Radziejowskim, z tłumem wreszcie szlacheckim, którego widok nawet

blaznowi lzy wyciskał. Wśród niezliczonych piękności, rozsypanych na kartach „Potopu”, ten rozdział X-ty tomu pierwszego należy do najznamienitszych, a sam jego koniec doprasza się malowidła na płótnie w wielkim stylu: byłby to odpowiednik do kazania Skargi - bez słów, a pelen grozy. Bielski w kronice powiada o Stańczyka: „Blaznowie prawdę często zarłem rzeka; jakoż u Zygmunta Stańczyk blazen był osobliwy”. Mik. Rej w „Wizerunku” tak opisuje współczesny wygląd blazna: „Blazenek w kukle z cepami, pas miał okowany, uszy jak u samy, na nich wiszą dzwonki, a cepy na pstrym kiju z lisiemi ogonki”. Mączyński w słowniku z r. 1564 łacińskie *stalle arrogans* - tłómaczy na wierutny blazen. Rej gdzieindziej pisze w „Wizerunku”:

Nie czynź z siebie blazna, lecz gdy coś śmiesznego

Możesz poczcziwie wtoczyć - nie wstydań się tego.

„Nie bądź blaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem” - czytamy w zbiorze starych przysłów Rysińskiego. „U Bogaśmy tu wszyscy jako blazenkowie, a zarówno ubodzy jako i królowie” - pisze Rej. Z dawnych przysłów i wyrażań przytoczymy tu jeszcze niektóre: 1) „Blazen starego króla” (tak dworacy Zygmunta Augusta nazywali ironicznie dworzan i ulubieńców jego ojca, Zygmunta I). 2) „Błazeńska rzecz niema odpowiedzi” (Rysiński). 3) „Błaznowi na gębie grają”, 4) „Błaznów siać nie trzeba, sami się rodzą”. 5) „Dość na jednym blaznie w domu” (orzeczki). 6) „Poznać blazna i bez dzwoneków”. 7) „Szkoła temu strawy, kto ma z blazny sprawy”. 8) „Trudno z blazny na zające”. 9) „Wielka odmiana - masz z blazna pana” (Bratkowski). 10) „Żadna biesiada nie może być bez blazna” (Rysiński). Na zakończenie przytaczamy tu kilka szczegółów z przeszłości: Roku 1522 król Zygmunt I udał się do Niepołomic z małżonką królową Boną i całym dworem na łowy i szcwanie przywiezionego mu olbrzymiego niedźwiedzia Król i królowa konno i mnóstwo dworzan otoczyli to miejsce, gdzie miano szcwać niedźwiedzia. Skoro go w gaju blisko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których on wiele poranił, resztę rozpedził. Ożarowskiego podkomorzego królewskiego przewrócił z koniem. Kraj czego Tarł, który rzucił się nań z oszczepem, powalił na ziemię. Królowa przestraszona gdy niedźwiedź biegł w jej stronę, zaczęła uciekać, ale rumak jej potknął się, a królowa brzemienna spadła, co stało się powodem poronienia syna. Stańczyk, uciekając przed niedźwiedziem, spadł także z konia, a gdy król śmiał się z niego, że począł jak rycerz, a skończył jak blazen, Stańczyk urażony, bo był z urodzenia szlachcicem, miał odrzec: „Większe to blazeństwo mieć niedźwiedzia w skrzyni i na swoją szkodę wypuścić”. Gdy raz widział, jak niedomagającemu królowi stawiano pijawki, zawołał: „Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów”. Kiedy raz w Wilnie na zamku szczano niedźwiedzia i psy niechętnie go brały, a król zrobił uwagę, że musiały być okarmione, Stańczyk na to: „Miłośnicy królu, każ tylko pisarze swe puścić, tym nic nie wadzi, by się nie-wiem jak objędli, przecie zawsze dobrze biorą”. Gdy król nie dał mu raz podarku w sukniach na rok nowy, jak wszystkim dworzanom rozdawał, Stańczyk rzekł: „U mnie rok stary, bo suknia nie nowa”. Gdy raz wielu panów sztydziło sobie z Bieńka, który był trefnisiem na dworze kanclerza Sztydłowieckiego, ten, udając nadąsanego, poważnym odpowie im głosem: „Znajcież waszmość panowie, iż nie lada pan ze mnie i większy od

kanclerza, bo on ma jednego błazna do zabawy, ja zaś mam tyłu, ilu tu jest mościpanów”. Jan Dzwonkowski w „Statucie” swoim z czasów Zygmunta III daje wierszem przepisy błaznom polskim, jak mają postępować i czym bawić swych panów. Jest to podobno jedyny utwór w piśmiennictwie naszym. poświęcony trefnisiom nadwornym. Ostatnim błaznem na dworze polskim był Kijaw, niemiec, urzędowy naśmiewca Augusta III Sasa.

Błogosławieństwo na drogę. Wierząc głęboko, że „bez Boga ani do proga”, przodkowie nasi, udając się na każdą wyprawę wojenną i przed każdą większą podróżą, brali błogosławieństwo na drogę: dzieci i nowożeńcy od rodziców i dziadków, starsi od proboszczów lub kapelanów domowych. Pontyfikalne błogosławieństwo było dla królów, albo takich osób, którym tę cześć uczynić chciano. Po mszy pobożnie wysłuchanej, relikwie, krzyż lub obrazek święty, a rycerze ryngraf z Bogarodzicą mając na sobie, klękali przed ołtarzem, a za nimi wszyscy domownicy, dzielić podróż mający. Kapłan obracał się do nich, czytał modlitwy stosowne, przeżegnał, pokropił wodą święconą, czasem miał przemowę do odjeżdżających i na zakończenie dawał krzyż do pocałowania. Łuk. Gołębiowski powiada, że za Stanisława Augusta byłwał świadkiem podobnych błogosławieństw w domu księcia Lubeckiego, marszałka pińskiego, ojca późniejszego ministra skarbu, gdy sam książę wyjeżdżał na drogę, albo kto z jego rodziny lub domowników. Błogosławieństwo dawane państwu młodym, odjeżdżającym do ślubu, przez rodziców i dziadków, odbywało się tak uroczystie i rzewnie, że nawet pokierieszowani w bojach rycerze obfitemi łzami rosili swoje pokrętnie wąsiska. Mamy stare przysłowia: 1) Błogosławienie rodziców wiele może. 2) Jaki ksiądz, takie błogosławieństwo.

Blona, tak zwano w dawnej polszczyźnie szyby w oknach, co pochodziło stąd, że pierwotnie używano do okien blon pęcherzowych, lub papierów tłuszczem napuszonych. Później weszły w użycie szybki kształtu krążkowego i sześciokątne w olów oprawne, długo jeszcze nazywane blonami. M. Rej w „Zwierzycu” pisze:

Gdy ujrzyś światło tą bloną,
Myśl, skąd ma moc przyrodzoną.

Haur w XVII wieku radzi: „Szklarz na okna nowe blony albo kwatery jak ma stanować”. Gostomski zaleca także, aby w „izbach blony, piece dobrze opatrzyć”.

W kazaniu polskim z połowy XVI wieku słyszymy: „Szklana blona będzie, a wszakoż słoneczna jasność przez nią tak przechodzi, że się okno najmniej nie naruszy, a przedsię w domu dosyć jasności bywa”, (wydał Erzepki, Poznań 1899).

Bobyry, bobrownictwo, bobrownicy, bobrownik. W ubiorach przodków naszych futra bobrowe były wysoko cenione i powszechnie przez możnych na kolnierze i kołpaki używane. Za doby Piastów był urząd bobrowniczego, do którego należała hodowla i opieka nad bobrami w obrębie ziem jego księcia. Dozorca żeremi, czyli miejsce w których bobry mieszkają gromadnie w swoich chatach, zwanych gonami, nazywał się bobrownikiem. Od osad takich bobrowników powstały istniejące dotąd nazwy podobne wsi i miasteczek. Ludzie ci uwalniani byli z pod władzy wojewodów, kasztelanów i innych, aby nie mieli przeszkód w spełnianiu swoich obowiązków, zależąc wyłącznie od króla lub książąt panujących. Czacki przytacza

rejestr, podany w r. 1229 przez Jaśka z Makowa księciu Konradowi mazowieckiemu, z którego widać, jak starannie prowadzona była hodowla bobrów na Mazowszu w XIII wieku, jak baczono na maść przy rozmnażaniu się bobrów, aby była jednakowa i ciemna. Gdzieś nad Narwią za Pułtuskim było obliczonych 251 *nigricini castores*, z których wzięto na dwór książęcy 101, a na sprzedaż 50. Ogół dochodu z bobrów ks. Ziemowita mazow. wynosił w jednym roku na późniejszą monetę złp. 1300. Donosi także Jaśko bobrownik, że drzewa im klonowego wiele zostawił, którego będą miały zasób na przezimowanie. W Krakowskim znane były żeremia bobrowe nad Nidą, w Wielkopolsce nad Notecią, w Lubelskim nad Wieprzem, ale podobno najliczniejsze były na Podlasiu nad górną Narwią i Biebrzą, którą dawniej nazywano Bobrą od obfitości tych zwierząt. Ostatnie bobry wyginęły nad Narwią w Tykocińskim i nad Bobrą - w pierwszej połowie XIX wieku. Sędziwy starzec pokazywał pisaćemu miejscowości na kepte Lipnickiej i przy stawie Frąckowskim nad Nereślą (dopływ Narwi) w dobrach Tykocińskich, gdzie za jego dzieciństwa chciwi na futra kłusownicy zniszczyli ostatnie gony czyli chaty bobrów podlaskich. W ziemi Lwowskiej słygnęły żeremia nad wielkim stawem koło Gródka, a lud wiejski w tamtej okolicy zachowuje dotąd grę „w bobra”. Zebrane chłopięta obierają jednego za bobra, drugiego za Strzelca, inni udają psy gończe. Bóbr się kryje; szukają go wszyscy aby ulowić, śpiewając:

O mój miły bobrze,
Schowaj że się dobrze
Od niedzieli do niedzieli,
Żeby cię charty nie wzięli.
Jak moje charty wylecą,
To z ciebie kiszki wywęlką.

Najwięcej było bobrów na Litwie: w puszczy Białowieskiej i na Polesiu, na Białorusi. Gdy w Polsce wyginęły, uważano litewskie, ciemnej maści, za najprzedniejsze. Piękna czapka czyli kołpak z czarnego bobra, jakie nosili senatorowie i prałaci, a z zakonów jezuit, kosztował niekiedy 300 złotych. „Statut litewski” zastrzega: „Gdyby kto miał w czyjej ziemi bobrowe gony, mógł żądać, aby właściciel tego gruntu, ani sam, ani ludziom pozwalał podorywać pole, lub karczować siano żać w odległości rzucenia kija, celem-aby nie były bobry płoszone: gdyż raz wypłoszony z gonu, tracił cały przemysł, który społeczeństwu bobrów czyni go użytecznym. A jeśliby pod żeremiam podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przeciw ma dać pokój. A jeśliby bóbr z tego starego żeremienia wyszedł, a przyszedł w inne żeremie na grunt innego pana, tedy w czym gruncie żeremie będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma”. Kuchnia polska przyswoiła sobie „plusk” czyli ogon bobra, który, jako pokryty łuskami, jadano w post, uważając go za rybę. Strój bobrowy jako środek lekarski dał powód przysłowiu: „Okupić się jako bóbr strojami”, - gdyż utrzymywano, że bóbr, ratujący się ucieczką, sam sobie „strój” odgryzał. Myśliwi twierdzili, że bóbr zabijany lub ściągany płacze, i stąd powstało przysłowie: „płakać jak bóbr rzewnie”. Jak od myszy mamy słowo „myszkować”, tak od bobra „bobrować”, czyli, jak bóbr

w wodzie i kniei nadrzecznej, wyszukiwać czego w spizami, składach i zachowankach. W czasie wojen i napadów mówiono, że nieprzyjaciel „bobruje” po kraju, zwłaszcza gdy podzielony na mniejsze oddziały rabował wsie i dwory. Na Wołyniu (powiada Darowski w swoim zbiorze przysłów od nazwisk szlacheckich), ażeby zganić rzecz ładającą, chodzilo w przysłowiu ironiczne wyrażenie: „Dobra, jak oczy u starego Bobra”, a to z tej przyczyny, że Kajetan Bóbr, dziedzic klucza Zahajeckiego, na wiele lat przed śmiercią, ociemniał z katarakty. Wiecznie się on pieniał z sąsiadami, co dało powód do drugiego przysłowia o nim: „Zowie się Bóbr, ma przydomek Wydra”. Twórcą jego był Jasiński, porucznik kawalerii narodowej, dziedzic częstkowy z pobliskiej wioski, któremu Bóbr wytoczył jakiś niesłuszny proces graniczny.

Bochnar, gatunek monety. Fryderyk Boner z rodziny alzackiej, osiadłej w Polsce w wieku XV i nazywanej u nas Bonarami, był od r. 1504 do 1506 rządcą mennicy głogowskiej w czasie, kiedy Głogów i Opawę na Śląsku trzymał królewicz Zygmunt (I), późniejszy król polski, jako księstwa lenne od brata swego Władysława, króla czeskiego. Od tego to Bonera, zwanego potocznie przez Polaków Bochnarem, poszła podobno nazwa monety, tak jak później w wieku XVIII „tymfy” i „boratynki” od toruńczyka Tympha i wiocha Boratyniego, zarządzających mennicami. Rej w „Wizeruku” mówi:

Ociec worków potrząsa, przebiera bochnary,

Bo podobno płatniejsze tam będą talary.

Bocian, po łac. *ciconia*, w języku ludowym zwany także boćkiem, busłem, Wojtkiem, a dawniej i księdzem Wojciechem. Ptak ten, jako gady, płazy i robactwo mszyczące, pozyskał opiekę u ludów słowiańskich i w Polsce stał się napół domowym. Długosz opowiada o częstych wypadkach przechowywania bocianów przez zimę w chatach ludu krakowskiego. Dopiero pod koniec wieku XIX bocian zaczął być prześladowany przez postępowych myślicieli, jako wyjadający młodą zwierzynę i zarybek. Obecnie nigdzie w całej Europie nie jest tak liczny, jak w wioskach nad Bugiem położonych, gdzie często ilość gniazd bocianich przenosi kilkakrotnie liczbę chat i gdzie gniazda te znajdują się nie tylko na wysokich i niskich drzewach, ale także na dachach chlewków i sklepów. „Bociana sprowadzić” - znaczyło szczęście sprowadzić na swój dom. To też zarówno u szlachty jak ludu zaciągano w tym celu na szczyty dachów i wierzchołki drzew stare brony i koła wozowe z wiechciem barłogu, a niekiedy i jakimś błyszczącym przedmiotem. Na Mazurach utrzymuje się podanie, że Chrystus Pan jakiegoś obmówcę zamienił w bociana i kazał mu odtąd świat z plugastwa oczyszczać. Gdy w końcu sierpnia bociany zbierają się w liczne gromady do odlotu, lud nazywa to „sejmikiem bocianim”, a gdy około św. Józefa bociany przylatują do nas, to mówią o nich, że resztki zimowego śniegu przynoszą na skrzydłach. Mamy stare przysłowia i wyrażenia: 1) Albom ja bocian, żebym świat czyścił? 2) Na jednej łące wół patrzy trawy, a bocian żaby. 3) Gdzie bocian, tam pokój. 4) Jak bocian przyleci (na wiosnę), możecie wyjść na dwór, dzieci. Pięknąmonografię zoologiczno-obyczajową bociana polskiego napisał i wydał oddzielnie ks. Eug. Janota. Wychodziło także pismo satyryczne w Warszawie r. 1858 p. n. „Wolne żarty, świsłki humorystyczno-artystyczne, zebrane przez bocianów polskich” (którymi

byli dwaj wydawcy Jan K. Gregorowicz i Fr. H. Lewestam). Do tych bocianów należał także zdolny humory sta-wierszopis Faustyn Swiderski, illustrował zaś piśmanko Franc. Kostrzewski.

Boćkowiec, monitor boćkowski, bizun rzemienny, z byczej skóry, a jak niektórzy utrzymują - z żubrzyczych ogonów wyrabiany. Nazwa ta pochodzi od miasteczka podlaskiego Boćki (nad rz. Nurcem), słynnego z wyrobów rymarskich, a zwłaszcza bizunów i dyscyplin, w wychowaniu młodzieży szkolnej powszechnie mających niegdyś zastosowanie. Utrzymuje się podanie, iż większą część nałożonego przez Szwedów okupu uściłi mieszczanie boćkowscy bizunami swego wyrobu. Było pospolite przysłowie:

Bobkowskiego prawa artykuły

Niejedną cnotę wykuły.

Wicenty Pol w przypisach do „Benedykta Winnickiego” mówi:

Jeszcześ mi nie wyrósł z pod władzy ojcowskiej:

Mam jeszcze ów samy monitor boćkowski.

Za Stanisława Augusta popularną była Adama Naruszewicza „Oda do bizuna”, drukowana wielokrotnie na oddzielnych świstkach, której żacy szkolni uczyli się na pamięć, a zaczynająca się od słów:

«O z wieków cudotwomy synu byczej skóry!»

Boćwina, botwina. Z wyrazu łacińskiego *beta* - burak, ćwikła (w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 jest tylko ćwikła) powstał wyraz: botwa, botwina i boćwina, będący nazwą ludową najpospolitszej odmiany buraka. Z upowszechnieniem się boćwiny wyszedł ze zwyczaju barszcz gotowany z rośliny dziko rosnącej, zwanej barszczem, a stał się codziennym pożywieniem barszcz gotowany na Litwie z nacyiny boćwinowej, a w Koronie z samych buraków. Gdy kto wychował się „za piecem” mówiono że „wychował się na boćwinie”. Było także wyrażenie: „do boćwinki dołóż słoninki”. Gdy Litwini, przedrwiwając koroniarzy, zapytywali, czy to prawda, że Mazury ślepo się rodzą, ci znowu pytali Litwinów: „czy u waszego Radziwiłła boćwina się urodziła?”

Bodula, herb polski, przedstawiający na tarczy błękitnej trzy srebrne lije, jedna pod drugą. Herb ten ma pochodzić ze Szkocyi, a według Niesieckiego pieczętował się nim Marcin Bodula, arcybiskup gnieźnieński, zmarły w r. 1279, którego ród miał pochodzić ze Szlązka.

Bogarodzica. Pod taką nazwą znana jest najstarsza religijna pieśń polska, będąca zarazem najdawniejszym zabytkiem poezyi i muzyki polskiej i wymownym świadectwem szczególnej czci narodu polskiego ku Najświętszej Pannie od czasu rozkrewienia chrześcijaństwa. Kto tę pieśń ułożył niewiadomo. Długosz, piszący o niej w XV wieku, zowie Bogarodzicę śpiewem ojczystym, pieśnią narodową (*patrium carmen*), ale nie wspomina wcale, aby ułożona była przez św. Wojciecha. Wiadomość tę spotykamy dopiero u Jana Łaskiego, kanclerza, który Bogarodzicę po raz pierwszy drukiem ogłosił na czele statutu swego w r. 1506. Że jednak za czasów św. Wojciecha żaden jeszcze naród łacińskiego obrządku pieśni kościelnych w języku własnym nie posiadał, a w Polsce dopiero powstały takowe w XIV wieku, od epoki św. Wojciecha zaś do Łaskiego upłynęło całych pięć wieków, niema zatem żadnych dowodów, aby pieśń Bogarodzica z X wieku

pochodziła, przeciwnie, są wskazówki, że jest utworem z wieku XIII. Najstarszą wiadomość o tej pieśni mamy w dokumencie Jana z Melsztyna, kasztelana krakowskiego, który zapisując dziesięcinę na altaję św. Antoniego i Leonarda w kościele Wszystkich Świętych w Krakowie, przeznaczył trzecią część dla przełożonego szkoły parafialnej z obowiązkiem ćwiczenia uczniów we czci Matki Boskiej i śpiewania razem z nimi pieśni „Bogarodzica Dziewica”. Nadanie to potwierdził biskup krakowski Jan z Radlic r. 1386. Najstarsze z dochowanych mamy w wieku XV cztery odpisy Bogarodzicy. Dwa z nich, z początku XV wieku pochodzące, znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeci rękopis Bogarodzicy, „warszawski”, znajduje się obecnie w bibliotece publicznej w Petersburgu (po Załuskich). Czwarty, z nutami, odszukał w Częstochowie Aleks. Przedziecki i napisał o nim dziełko p. n. „Pieśń Bogarodzica wraz z nutą z rękopisu częstochowskiego z końca wieku XV, Warszawa 1866 r.” Cała pieśń, znana z odpisów i druków wieku XVI i XVII, złożona jest z 20-tu zwrotek i, jak się zdaje, nie powstała od razu, lecz urabiała się i rosła stopniowo w różnych czasach. Najstarszym jest początek pieśni. Pierwsza zwrotka z 5-ciu wierszy zawiera prośbę do Maryi Panny o wyjednanie nam u Syna odpuszczenia grzechów. Druga z 6-ciu wierszy jest modlitwą do Syna Bożego (Bożycia). Obie te zwrotki stanowią część 1-szą Bogarodzicy, liryczną, odrębną od reszty tokiem, myślą i odśpiewem „Kyrie elejson”. Po niej, od zwrotki 3-iej do 15-iej włącznie, następuje część wtóra, opisowa, składająca się z dwóch pieśni wielkanocnych o zmartwychwstaniu Pańskim i umęczeniu, które położyły kres trudom, jakie „Adam boży kmicz” cierpiał, i przywiodły go do szczęśliwości wiecznej. Po tych dwóch częściach idzie ostatnia, najpóźniejsza, obejmująca modlitwy do św. Wojciecha, św. Stanisława, wszystkich świętych, za króla i jego rodzinę, dodawane od połowy XV wieku, odpowiednio do miejsca i okoliczności. Rycerstwo polskie śpiewało pieśń tę, od czasów niepamiętnych, w obozach i przed bitwą. Podług kroniki walki grunwaldzkiej w r. 1410, całe wojsko polskie śpiewało tę pieśń, idąc na bój śmiertelny przeciw potężde niemieckiej. Długosz tak znowu opisuje pod r. 1431 zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy Kujawy pustoszyli: „A zaśpiewawszy oj czystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonym wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (na polach wsi Dąbki, nad rzeką Wierszą, koło Nakła), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawmem do boju, toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy, porzuciwszy obóz”. W innym miejscu, mówiąc o zwycięstwie Polaków w r. 1435 pod Wilkomierzem nad wojskiem Swidrygiełły, z Czechów i Inflantczyków złożonem, Długosz wyraża się: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem...” W epoce rozkrzewienia się w Polsce reformacji, t. j. w drugiej połowie w. XVI, rycerstwo zaniedbywało w obozach śpiewania pieśni Bogarodzica. W dialogu „Albertus powracający z wojny” napotykaemy wzmiankę, że nie śmiano pomiędzy rycerstwem ozwać się z tą pieśnią w owej epoce.

Różnowiercy okrywali bowiem śmiesznością pobożne zwyczaje przodków. Śpiewano więc tylko po domach, w kole rodziny i z czeladzią. Z końcem XVI i w początku XVII w. liczne pojawiają się przedruki tej pieśni, np. w „Kromce polskiej” Bielskiego 1597 r., następnie u Jana Januszowskiego na czele „Statutów koronnych” 1600 r. Później Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, ogłosił drukiem dziełko o Bogarodzicy w Krakowie 1621 r. iw tymże czasie uczynił zapisy na rzecz szkoły tucholskiej oraz świętojańskiej w Warszawie, z zaleceniem śpiewania pieśni Bogarodzica. R. 1624 ks. Fabjan Birkowski wydrukował kazanie obozowe o tej pieśni z komentarzem. Były to oznaki wzrastającej żarliwości religijnej i czci dla Najśw. Maryi P., zwanej od wieków Orędowniczką narodu i później „Królową Polską”. Jednocześnie z rozbrzmieniem starożytnej pieśni po kościołach za Zygmunta III, powrócono do dawnego zwyczaju śpiewania jej w obozach i przed bitwą. Do dziś dnia pieśń Bogarodzica śpiewana jest u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Już Jan Kochanowski przeczytał, aby pieśń ta mogła być dziełem św. Wojciecha. W nowszych czasach pisali o niej: Feliks Bentkowski, Rakowiecki, Waclaw Al. Maciejowski, ks. Pękalski, Przeździecki, Wład. Nehring, A. Kalina, Roman Piłat, M. Bobowski i Adam Ant. Kryński. Muzykę przekładali z klucza dawnego na dzisiejszy rozmaici, ale po większej części błędnie, dopiero prawdziwie umiejętnie dopełnił to z odpisu krakowskiego z r. 1407, zatem najstarszego, Aleks. Poliński i podał w „Wiel. Encykl. powsz. ilustr” (t. IX str. 10, a również i nam udzielił.

Bogorja, herb polski: w polu czerwonym dwa białe belty od strzał, ostrzami przeciwległe zwrócone. Najstarsze pieczęcie z herbem Bogorja, mianowicie pieczęć Mikołaja z Bogoryi, wojew. krakowskiego, z r. 1334, Swiesława, kantora gnieźnieńskiego, z r. 1359, Paska z Bogoryi, z roku 1388, i Marcina Skotnickiego z Bogoryi, podstolego i sędziego ziem. sandom. z r. 1499, przedstawiają ten herb jako dwa belty, na końcach jednej brzechwy osadzone (Piekosiński). Gniazdo Bogorjów, miasteczko Bogorja, leży w wojew. Sandomierskiem.

Bohater, dawniej bohатыr, wyraz wzięty z języków wschodnich. Po persku *behadyr* znaczy mężny. W mongolskim *baghatur*, w tatarskim *bahadyr* był tytułem honorowym, nadawanym przez panujących ludziom zasłużonym, odważnym. Wyraz *baghatur* skrócono w języku węgierskim na *bator*, od którego poszło imię Batory, t. j. odważny, śmiały.

Bojary, Bojarowie - powiada Czacki - byli w Litwie pośrednim stanem między szlachtą a chłopami; jedni byli „putni” - ci z gruntu na wojnę służyli, drudzy - służkowie - do usług zamkowych, posylek, egzekwowania podatków i t. d. Znaczenie „bojarów putnych” mamy w *Vol. legum* określone słowami: „Bojary putne, którzy z listami starostów i dzierzawiec naszych jeżdżą”. Wyższego rzędu był na Litwie bojar pancerny, niższego putny, a już najniżsi byli bojarowie turemni, owi służkowie, obowiązani do służby przy zamkach i miejscach warownych. Z przypuszczenia do szlachectwa całych wsi, osiadłych przez bojarów, co się dobrze w boju sprawili, powstało mnóstwo drobnej szlachty na Litwie, Rusi i Podlasiu. Każdy wolny chłop lub mieszczanin, także i szlachcic, wchodząc na opróżnione lub potrzebne miejsce, mógł zostać putnym bojarem. Włościanie, zaliczeni do bojarów, nie odrabiali pańszczyzny rolnej. Takie wsie tworzone na Podlasiu z Mazurów, np.

Sierki-bojary pod Tykocinem i kilka wiosek mazowieckich w okolicy Międzyrzecza. W Białymstoku jedna z główniej szych ulic, zabudowana w miejscu dawnej wsi bojarskiej, zwana jest dotąd Bojarami.

Bończa, herb polski, inaczej zwany jednorożcem: w polu modrem koń biały z rogami sterzącym u czoła. W zapiskach sądowych z r. 1396 znajdujemy nazwę Bończa, a w r. 1440 i 1475 Głoworożec.

Boratynki. Tak nazywano małe szelągi miedziane, bite za Jana Kazimierza od r. 1659 do 1666 pod zarządem Boratinięgo; nazywano zaś je tak dla odróżnienia od szelągów cięższych, bitych w r. 1650 w Bydgoszczy. Bydgoskie dorównywały wartości użytej na nie miedzi; ale gdy Polska zniszczona została przez najście Szwedów, nowa ustawa mennicza pozwoliła Boratiniemu bić 150 sztuk z grzywny, czyli 300 z jednego funta miedzi. Wielki ten zysk z wybijania monety miedzianej zachęcił wielu oszukańców do jej fałszowania. Szelągów tych małych wybił Boratini w pierwszej seryi (od r. 1659 do 1661) za milion ówczesnych złotych, a w drugiej (od 7 kwiet. 1663 do 7 listopada 1666) - za 6,690,822 złotych ówczesnych. Pierwsza serja była bita w Ujazdowie pod Warszawą, a od r. 1660 w Krakowie; szelągi więc z r. 1659 wyszły wszystkie z mennicy ujazdowskiej. Druga serja była bita w Ujazdowie, Krakowie i w Brześciu lit. pod nadzorem Cyrusa Bandinelli'ego. Dziś niema w kraju zakątka, w którym nie znajdowanoby bardzo często tę drobną, lichą, a prawie pierwszą w dawnej Polsce monetę miedzianą. (*J. Przy borowski*).

Borejko, herb polski: na tarczy w polu srebrnem dwie błękitne skuby na krzyż, tworzące razem znak starożytny, zwany swastiką. Herbem tym pieczętują się Borejkwie na Litwie. Kitowicz powiada, że pan Piotr Borejko, kasztelan zawichostski (1749 - 55), był tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiem, i kiedy kto chciał kłąć kogo dosadnie, to mówił: „Bodajże tyłego djabła zjadł jak pan Borejko”.

Borusławski Józef, sławny karzeł, urodzony r. 1739 na Pokuciu, wysoki cali 39, słynął dowcipem i dojrzałością umysłu. W pokoju bawiałnym opiekunki swojej, miecznikowej Humieckiej, miał zastosowane do wzrostu stoliki, kanapkę, krzesła, bilarek i inne przedmioty, a ubierał się jako „porucznik wielkiej buławy”, i chodził zawsze przy szabli, bo był z urodzenia szlachcicem. Przedstawiony w Wiedniu cesarzowej Maryi Teresie, zadziwił ją dowcipnemi odpowiedziami, tańczył przed nią poloneza i otrzymał od 5-letniej jej córki, późniejszej nieszczęśliwej Maryi Antoniny, królowej francuskiej, djamentowy pierścionek. Z Wiednia przybył do Lunewilu na dwór kr. Stanisława Leszczyńskiego, który miał innego karła, Bebe. Sławny hr. de Tressan napisał wówczas do Encyklopedyi franc. artykuł o karłach ze wzmianką o Borusławskim. Z Lunewilu przybył tenże do Wersalu na dwór Ludwika XV i królowej Maryi Leszczyńskiej. W Paryżu hetman Ogiński uczył go muzyki, a wydając raz wielki obiad, ukrył go w wazie srebrnej na stole. Gdy karzeł na dany znak zrzucił pokrywę i głowę ukazał, zaproszone damy zaczęły uciekać z krzykiem, aż je grzeszną przemową zatrzymał. Powróciwszy do Polski, był w Warszawie ulubieńcem arystokracji, i wówczas, mając lat 40, zakochał się szalenie w pannie Izalynie, respektowej na dworze pani Humieckiej, co było powodem wydalenia obojga. Za protekcją króla Stanisława, małżeństwo to przyszło do skutku w r. 1780. Wyjechał

potem do Krakowa i Wiednia, gdzie pokazywać się za pieniądze nie chciał. „gdy jako szlachcic polski (pisze w swoim pamiętniku) miałem wstręt do tego”, dawał jednak koncerty na gitarze. Obarczony liczną rodziną, przymuszony został biedą do pokazywania się w Londynie. W Anglii też stale osiadł i zmarł tam w r. 1837 mając lat 98. W roku 1788 wydał w Londynie swoje pamiętniki po francusku i w tłumaczeniu angielskim. Obszerne z nich wyciągi podał Przyjaciel ludu (t. I, r. 1838).

Boruta. Z wyrazu bór powstało imię polsko-słowiańskie Borysław, Borys, Borek i Boruta. Że zaś w dawnych pojęciach narodu, przechowywanych dotąd przez lud wiejski, istniał zły duch czyli czart borowy, leśny, borowiec, borowik, skutkiem więc podobieństwa w brzmieniu i związku z pojęciem boru, lud przeniósł nazwisko ludzkie Boruta (jak to potwierdza i Karłowicz) na diabła, zwanego także borowym, rokitą, rokickim, Wierzbickim, łożnińskim, jako na ducha, mieszkającego w boru, rokitach, łożach i suchych wierzbach. Podania o Borucie, który zajęty był straszaniem ludzi nocą po groblach i lasach i płataniem psot przez sprowadzanie ich z dobrej drogi, a ukazywał się nieraz w postaci psa czarnego, krążyły w całym kraju, zarówno u ludu jak szlachty, z tą różnicą, że lud w nie wierzył, a szlachta z nich się śmiała. O przebieraniu czarta w suknie tej lub innej warstwy narodu, nigdy i nigdzie mowy nie było, a tembardziej o przyłączeniu go do jakiejś kasty społecznej. Dopiero niektórzy literaci polscy w pierwszej połowie XIX wieku włożyli w usta ludu to, o czem on nigdy od ojców swoich nie słyszał i nikomu nie opowiadał, t. j. przebrali Borutę w kontusz dla większego efektu drukowanych swoich legend, i tym sposobem upowszechnili bajania, o których lud może się już z ksiązek dowiedział. Co do nas jednak, nie udało nam się jeszcze nigdzie w ustach ludu znaleźć legendy o Borucie w kontuszu, a to samo potwierdza i Karłowicz. Ossoliński, pisząc w XVIII wieku o strachach, mówi: „Uwiązłszy furman, wzywa leśnego boruty”. Linde tak określa znaczenie tego wyrazu w języku polskim: „Djabeł borowiec, błotnik, zły duch, podług wieśniackich baśni mieszkający na błotach i lgniączkach”.

Boża-męka w mowie potocznej oznacza krzyż czyli figurę z wyobrażeniem ukrzyżowanego Chrystusa Pana. Symbol ten chrześcijański ofiary życia dla cierpiącej ludzkości stawiany był w Polsce przez ludzi pobożnych, ze wszystkich zarówno stanów, w miejscu dawnych kościołów i kaplic, przy drogach rozstajnych, w miejscu bitew, potyczek i mogił. Gdzie ziemię krew chrześcijańska przesiąkała i ciała poległych pogrzebano, tam czernił się krzyż pochylony, aby przechodniów i przejezdnych pobudzić do zwołania modlitwy za dusze zmarłych. Stawiano takie figury jako fundacje skruszonych winowajców, inne wznosili osieroceni rodzice po stracie najukochańszego lub kilkorga dzieci. Lud nasz stawiał krzyże z Bożą-męką na podziękowanie Bogu za podźwignięcie z ciężkiej niemocy, na pamiętkę jubileuszu, na intencję uśmierzenia zarazy morowej, cholery, a nawet pomorku bydła, jako klęski, uważanej za karę bożą. Pogrzeb samobójcy zwykle się dopełnia na ustroniu lub rozdrożu, pod Bożą-męką, a nie na cmentarzu poświęconym; stąd gdy mowa o śmierci jakiego złego człowieka, słyszymy wyrażenie: „niewart, aby go nawet pod Bożą-męką grzebano”. Na gościńcach i drogach więcej uczęszczanych, dziady i baby zebrzące pod Bożą-męką siadywały, śpiewając pieśni

kantyczkowe i wzywając przechodniów do udzielenia im „wspomożenia”. Powszechnym był także zwyczaj przy wyprawianiu w domu „obiadów żałobnych” po Zaduszkach, udawać się gromadnie do krzyżów zawioskowych celem podparcia tych, które się pochyliły, lub głębszego wkopania ich w ziemię. Dawniej krzyże drewniane z Bożą-męką usiłowano stawiać jaknaj ozdobniej sze, z daszkami, godłami, t. j. narzędziami męki, galeryjką i wprawionym obrazkiem. Włościanie dostawali zawsze drzewo na ten cel darmo z lasu dziedzica. Pod Bożą-mękę we wsi lub za wioską zbierano się na śpiewanie pieśni nabożnych w wieczory wiosenne, zwłaszcza w dni niedzielne od Wielkiejnocy do Zielonych świątek. Około r. 1880 w porze zimowej przeszedł ponad krajem tak gwałtowny huragan, że prawie wszystkie stare drewniane krzyże powalił. Wydany też został przepis, utrudniający stawianie krzyżów drewnianych, które w skutek tego zaczęto powszechnie zastępować żelaznymi, w kamień osadzonymi.

Boże Ciało, ob. Wianków święcenie.

Boże Narodzenie, ob. Wigilja Bożego Narodzenia.

Bożnica, stara, ogólna nazwa miejsca Bogu poświęconego, bożej świątyni, miejsca modlitwy. W znaczeniu powyższem używa tego wyrazu Jan Kochanowski w przekładzie psalmów Dawida:

Teraz, o wierni pańscy służebnicy,
Którzy trzymacie straż w jego bożnicy.

Później zastosowano tę nazwę do świątyni pogańskich, a teraz prawie wyłącznie oznacza ona domy do nabożeństwa żydowskie. Paprocki używa tego wyrazu w znaczeniu kościoła chrześcijańskiego, pisząc: „Czynią sobie bożniczki, dzieci chrzcą, wiary nauczają”. Starowolski powiada o meczetach: „Dwa tysiące bożnic tureckich w Konstantynopolu”. Seklucjan o ludzie izraelskim powiada: „Kościół w żydowstwie jeden był; bożnic zaś było dosyć, gdzie się na naukę słowa bożego schodzili”. Z powodu zgiełkliwego śpiewania w bożnicach, powstały wyrażenia polskie: 1) Krzyczy, jak w bożnicy. 2) Rozumiesz-li, żeś w bożnicy? 3) Alboż to tu bożnica? 4) Tu kościół, nie bożnica. Żydzi w Polsce nie potrzebowali ukrywać swoich domów modlitwy, jak do tego bywali nieraz zmuszeni różnymi czasy w niektórych innych krajach i miastach Europy; to też

Zdarzało się, że okazały gmach bożniczny górował nad kościołem panującego w kraju wyznania. Do takich należy dołączony tu widok starej, wielkiej, muruwanej bożnicy w małym miasteczku Szarogrodzie na Podolu. W Tykocinie na Podlasiu, zanim Jan Kłem. Branicki wznosił (r. 1740) okazały kościół dla misjonarzy, chrześcijanie posiadali drewniane kościółki parafialny, a nad miastem panowały mury synagogi. Przeważnie jednak w kraju bogatym w lasy bożnice stawiano jak i wiele kościołów chrześcijańskich z drzewa. A budowano je ozdobniej, niż chrześcijanie budowali swoje kościoły drewniane, przyczem zachowywali Żydzi pewien stylowy związek z budownictwem drewnianem klas możniejszych; nie mogli bowiem ani z Judei, ani z południowej Europy, gdzie lasów sosnowych niema, przynieść z sobą tradycyi budownictwa takiego, jakie panowało w dawnej Polsce. Budowanie kunsztowne przychodziło im o tyle łatwiej, że kupno drzewa nie stanowiło zwykle żadnego wydatku: był bowiem stary zwyczaj, zachowywany do naszych czasów, że gdy miano budować nową bożnicę, kahalni objeżdżali

okolniczne dwory szlacheckie i pańskie, kwestując drzewo, którego od kilku lub kilkunastu dziedziców dostawali nieraz więcej nad potrzebę. Zwykle bożnice takie miały wysokość domów piętrowych i były otoczone na zewnątrz gankami, czyli podcieniami, na rzeżanych słupach, połączonych półkolistymi arkadami. Balkony te (podobne jak u dawnych świronów i lamusów szlacheckich) najpierwej ulegały zniszczeniu od starości, przez co budynek tracił niezmiernie charakterystyczny swój wygląd. Dajemy tu wizerunek (str. 191) takiej bożnicy z wieku XVII w miasteczku Zabłudowie pod Białymstokiem, szczegółowo opisanej przez p. Matjasa Bersohna w wydawnictwach Akademii Um. Niestety z piętrowych krążganków, które otaczały jej narożniki i szczyty, zdołają je niepomiernie, pozostały zaledwie ślady. Ostatni rysunek przedstawia bożnicę w Nasielsku, gdy była jeszcze w stanie dobrego zachowania. Do tego rodzaju budowli należały bożnice w Jurborgu, Wołpie i Pohrebyszczach. A że są to już ostatnie i ginące pomniki naszego rodzimego z dawnych wieków drewnianego budownictwa, jest zatem pożądanem, aby ludzie dobrej woli zebrali skrzętnie rysunki takich zabytków, gdzie tylko je wyśledzą, i raczyli nadesłać do redakcyi niniejszego dzieła.

Bór, każdy las sosnowy lub z innych drzew iglastych i żywicznych złożony nazywa się „czarnym lasem” i „borem”. Bór gęsty, głęboki, bez siedzib ludzkich, zwano „głuchym borem” lub „puszczą”. Pomiędzy młodszym porostem trzepieszaly sędziwe „starce”, podziurawione przez dzięcioły jak rzeszoto. Bór świerkowy zwal się „świerkowiec”. Drzewa graniczne z tak zwanymi „ciosnami”, czyli wyciosanymi na nich znakami krzyża św. lub herbami borów bartniczych, otaczane były ciężą głęboką. Kto ich nie uszanował, podrąbał lub znak sfalszował, ten na nich obwieszon bywał (Racz., *Cod. M. P.* 95). Dzielnica każdego bartnika w puszczech mazowieckich zwala się również „borem”. „Bór” bartny obejmował zwykle 60 barci, „półbór” 30 barci, „ćwierćbór” 15 barci. W potocznej mowie wyrażano się: „półborek, ćwierćborek, gospodarz boru, dłużnik boru, robota borowa” (ob. Bartne prawo, Bartnictwo, Las). Mamy stare przysłowia: 1) Boru i lasu - do czasu. 2) Chylniem, borem, czarnym szlakiem (t. j. robić co zdradziecko, podstępnie). 3) Do boru szyszki wozić. 4) Do boru weź powróz i siekiere, a w drogę się odziej i chleb miej.

Braci pięciu Polaków męczenników, świętych: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystostom. Św. Romuald, na prośbę króla Bolesława Chrobrego, przysłał z Włoch do Polski dwóch zakonników swojej reguły: Benedykta i Jana, do których przyłączyli się świątobliwi Polacy: Mateusz, Izaak, Chrystjan i Barnaba, aby tamtych języka swego nauczyli, a sami wyćwiczyli się w życiu zakonnem. Towarzystwo oni św. Wojciechowi do Prus, lecz gdy misja apostołska zakończyła się męczeństwem świętego, powrócili do Wielkopolski i osiedli, jako pustelnicy, na puszczy w pobliżu miasta Kazimierza, gdzie dziś wieś Bieniszewo. Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o świątobliwym ich życiu, osobiście ich pustelnię leśną nawiedził i hojną jałmużną obdarzył. Gdy wieść o tern gruchnęła, tej samej nocy napadnięci zostali przez rozbójników, a nawet podobno przez żołnierzy bolesławowych. Właśnie pustelnicy odesłali byli otrzymane dary królowi przez brata Barnabę; złoczyńcy jednak nie wierząc temu, gdy męczarnie nie pomogły,

zabili pięciu obecnych. Stało się to d. 12 listopada 1004 r. Król z wielką uroczystością sprowadził zwłoki 5-iu męczenników do m. Kazimierza, a stąd w r. 1005 kazał przenieść je do Gniezna. Barnaba powróciwszy na puszczy, odtąd sam jeden żył świątobliwie, a kiedy umarł, pochowano go z rozkazu króla w jednym grobie z 5-iu męczennikami. W miejscu pobytu ówch świętych pustelników, dla uczczenia ich pamięci, Wojciech Kadziłowski, kasztelan inowrocławski, około r. 1640, ufundował niewielki klasztor kamedułów, a w r. 1781 zakonnicy ci własnym staraniem kościół, dla siebie w Bieniszewie wymurowali.

Bracia miłosierdzia (*Fratres misericordiae beati Johannis de Deo*). Pomiędzy zakonami szpitalnymi, zakon braci św. Jana Bożego jedno z pierwszych miejsc zajmuje. Założył go św. Jan Boży w Hiszpanii, r. 1540, na podstawie reguły św. Augustyna i własnej ustawy, potwierdzonej przez Pawła V papieża. Do Polski sprowadził Braci miłosierdzia r. 1609 Walenty Wilczogórski i oddał im w Krakowie swoją kamienicę przy ul. św. Jana, skąd później przenieśli się na Kazimierz, do klasztoru po trynitarzach. Mik. Zebrzydowski, wojewoda krak., fundował im r. 1612 klasztor i szpital w Zebrzydowicach, a Henryk Firlej, biskup płocki, roku 1615 w Pułtusk, lecz zostawszy arcybiskupem gnieźń., przeniósł ich z sobą do Łowicza. Jan Teszner, wojew. malborski, fundował bonifratrów w Gdańsku, ks. Baltazar Tyszka w Łucku r. 1639, Mik. Świrski w Lublinie r. 1649, skąd przeniesieni za miasto, na Czwartek, do klaszt. po-karmelickiego. Tenże fundował w Krasnymstawie, skąd przeniesieni do Zamościa. Również fundowali klasztory: we Lwowie r. 1650 Jan Sobieski (gdy był jeszcze chorążym koronnym), w Przemyślu r. 1665 Piotr Mniszech, w Podogrodziu Stanisław Lubomirski. W Warszawie osadził bonifratrów naprzód na Lesznie roku 1650 Bogusław Leszczyński, podskarbi kor., potem bracia Morsztynowie - Tobiasz i Jan - wymurowali kościół i klasztor św. Jana Bożego w miejscu, gdzie dziś jest ogród Saski. Król August II, w zamiarze rozszerzenia tego ogrodu, w r. 1725 wybudował im kościół z klasztorem obecnie istniejący przy ul. Bonifraterskiej. Na Litwie sprowadził ich r. 1635 do Wileńska Abraham Wojno, biskup wileński, do Nowogródka zaś Sapiehowie w r. 1649, do Mińska r. 1700 Antoni Wańkowicz, stolnik miński, do Grodna Pancerzyński, biskup wileński, a do Wysokiego-litewskiego Sapiehowie r. 1785.

Bracia dobrzyńscy, ob. Dobrzyńscy bracia.

Bracia polscy - tak się zwali aijanie polscy czyli socynjanie albo antytrynitarjusze (ob. Arjanie).

Bracia ślubni. Tradycja głosi o dawnym zwyczaju polskim - zaprzysięgania sobie nawzajem miłości braterskiej dogonnej przez ludzi, niepołączonych z sobą węzłami pokrewieństwa, ale tylko przyjaźni. I był to ślub przyjaźni - uroczysty, piękny, dochowywany wiernie do grobu. Ci co sobie dogonną wiarę przyjaźni poprzysięgli, nosili miano „braci ślubnych”. Temat powyższy posłużył w połowie XIX wieku dwum wielkim artystom polskim do osnucia na nim dwóch utworów: Zygmunt Kaczkowski napisał prześliczną powieść 3-tomową p. n. „Bracia ślubni”, a Juliusz Kossak wykonał akwarellę, przedstawiającą przysięgę wzajemną dwóch rycerzy, wyruszających na wojnę. Z obrazu Kossaka podajemy podobiznę, a z powieści Kaczkowskiego słowa podniosłej przysięgi: „A kiedybyśmy obadwa

tylko jeden grosz mieli, tedy połowa należeć będzie jednemu, a połowa drugiemu. A kiedyby nam obudwum tylko jedna pozostała ręka, tedy ta ręka ma pracować na chleb dla obudwuch. A kiedyby nam obudwum tylko dwie zostały nogi, tedy te nogi mają nosić ciała obudwuch”.

Bractwa kupieckie, tak wogóle nazywano w Polsce stowarzyszenia kupców, istniejące po większych miastach polskich już za doby piastowskiej. W Poznaniu, który był stolicą Wielkopolski, mamy ślady bractwa kupieckiego w wieku XIV. W w. XVI i XVII istniały tam dwa bractwa kupieckie: jedno złożone z kupców, handlujących suknem i wogóle wyrobami wełnianymi, drugie zaś z kupców, handlujących wszelkimi innymi

przedmiotami prócz wełnianych. Bractwo pierwsze posiadało przywileje: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1483, także Jana Olbrachta i Władysława IV. Kazimierz i Jan Olbracht zastaniają kupców przeciw krawcom, wdzierającym się w ich prawa. Władysław IV zatwierdził statuty, według których handlować mogą towarami wełnianymi tylko kupcy, którzy się handlu nauczyli i wskutek tego do ksiąg bractwa zapisani zostali. Bractwu drugiemu Stefan Batory przepisał, aby wybierało czterech kandydatów, z których magistrat zatwierdzał dwóch na starszych czyli seniorów bractwa. Za Sobieskiego przydano do statutu obostrzenia, np. że członek bractwa nie może być jednocześnie rzemieślnikiem, chyba gdyby był pasamonnik. Nikomu handlu otwierać niewolno, kto do bractwa nie należy. Nikomu oprócz członków bractwa niewolno być faktorem kupca zagranicznego. Żaden członek bractwa nie może oszukać drugiego członka, pod karą wykluczenia z bractwa, co równało się wygnaniu z miasta. Po śmierci każdego członka żonie jego wolno było handel utrzymywać, jednakże synowie, chcący być kupcami, powinni byli do bractwa wpisać się. Postanowienia bractwa powinny być w tajemnicy utrzymywane. Kupcy poznańscy wolni byli od ceł zamkowych i kasztelańskich. W r. 1780 „Komisja dobrego porządku” uzupełniła statut tego bractwa licznymi dodatkami. Zakazano proch trzymać w tych miejscach, do których chodzi się ze światłem. Kupcom chrześcijanom pozwolono trzymać tylko czeladź z chrześcijan. Kupcy katolicy porównani byli w prawach z wyznawcami kościoła greckiego. Świece woskowe i stoczki wolno było brać tylko z fabryk krajowych. Kupcy korzenni nie mogli sprzedawać artykułów aptekarskich, tak samo aptekarze, do bractwa należący, nie mogli handlować korzeniami i winem, a tylko w niektórych miastach mogli fabrykować świece woskowe. Miary i wagi musiały być podług prawa koronnego. Bractwo kupieckie w Poznaniu w wieku XVI i XVII liczyło około stu członków, których liczba potem w wieku XVIII nie wiele nad trzecią część tej cyfry przenosiła.

Bractwa rzemieślnicze, ob. Cechy

Bractwa strzeleckie, ob. Kurkowe Towarzystwa,

Bractwo, po łacinie: *confraternitas, sodalitas, congregatio*. W staropolszczyźnie nazywano bractwem każde stowarzyszenie, związek ścisły pewnej liczby osób dla wspólnego celu. Dążność do stowarzyszania się była w średnich wiekach tak silnie rozwinięta i powszechna, że ludność miast składała się prawie z samych bractw. Wogóle wszystkie dawne bractwa podzielić można na 4 główne rodzaje, a mianowicie: 1) religijno-dobroczynne, 2) kupieckie, 3) rzemieślnicze i 4)

strzeleckie. Bractwa religijno-dobroczynne były stowarzyszeniami gorliwych chrześcijan, zawiązywanymi w celu określonym ustawą, potwierdzoną przez Kościół. Z czasów Karola W. i IX wieku pochodzą pierwsze wiadomości o bractwach włoskich, które jednak dopiero w wieku XII nabierają większego znaczenia. Do najstarszych należały bractwa miłosierdzia, tudzież bracia mostowi, poświęceni naprawie i budowaniu mostów dla podróżnych, co wówczas było niezmiernym dobrodziejstwem dla ludzkości. Bractwo Ducha św., pod wpływem wojen krzyżowych zawiązane w XII wieku we Francji, zajmowało się pielęgnowaniem chorych. W Polsce zaprowadzone zostało najprzód w Krakowie przy kościele św. Krzyża, a potem i po innych miejscach. Bractwo Dzieciątka Jezus miało zadanie czuwania nad wychowaniem sierot i dzieci ubogich rodziców. Bractwo Męki Pańskiej, założone r. 1595 przez Marcina Szyszkowskiego przy kościele franciszkanów w Krakowie, w czasie sejmów i wojen obchodziło w uroczystej procesji 7 świątyni, nawiedzało więźniów, zbierało składki na spłatę długów osób uwięzionych za długi, sprawiało odzież i łaźnię dla więźniów. W Wielką środę otrzymywało bractwo listę więźniów od sądu, sprowadzało ich na ratusz, a następnie do łaźni i do spowiedzi. W Wielki czwartek obłożono więźniów w nowe szaty i zasiadano z nimi do przygotowanego stołu w ratuszu, po obiedzie umywano im nogi, a pisarz bracki odczytywał nazwiska tych, którym wstawiennictwo bractwa wolność wyjednało. Burmistrz pocałowaniem w czoło przywracał im cześć obywatelską, bracia zaś przybierali mężczyzn w kaptury własne, a niewiastom okrywali głowy rańtuchami, przyjmując ich tą oznaką do bratniej równości. Następnie udarowanych wolnością prowadzono z zapalonemi świecami po jednym, między dwoma braćmi w kapy przybranymi, do kościoła oo. franciszkanów. Uwolnieni od kary śmierci, tak zwani głównicy, postępując naprzód, trzymali w ręku po jednej lub dwie trupie głowy, a cały orszak śpiewał: „O duszo! jakżeś droga” i t. d. Po kazaniu o wielkiem miłosierdziu Pana Boga wprowadzano ich do kaplicy Męki Pańskiej. Tu uwolnionych - a bywało ich niekiedy kilkunastu - rozbierano z kap i rańtuchów, pozwalając wracać do swoich rodzin. Uszczęśliwieni braterskiem miłosierdziem, w rzewnych słowach i ze łzami radości dziękowali i błogosławili bractwu. Były to sceny niezmiernie charakterystyczne i podniosłe, malujące potężny tryumf idei chrześcijańskiej i godne odtworzenia pędzlem największych mistrzów, a dziś nawet w tradycji zapomniane. Dodać przytem należy, że królowie Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz byli członkami tego bractwa i nieraz w jego procesjach brali udział, a szeroki przywilej nadał mu Władysław IV (ks. Fabisz: „O Synodach” str. 186). Z bractw pod wezwaniem N. Maryi Panny najdawniejsze miało być założone w Krakowie, na początku XIII wieku, bo już posiada przywilej papieski z r. 1232. Bractwo tej samej nazwy zawiązało się we Lwowie r. 1350, pierwsiastkowo z samych ludzi rycerskich złożone. Bractwo Wniebowzięcia N. Maryi Panny przy kościele marjackim w Krakowie założone za Władysława Łokietka, ar. 1481 na nowo urządzone. Wpisał się do tego bractwa pierwszy Kazimierz W., a potem wszyscy królowie z żonami, aż do Stefana Batorego i Anny Jagiellonki. Arcybractwo Szkaplerza św. wprowadzone było do Krakowa razem z karmelitami r. 1393. Bractw pod wezwaniem świętych pańskich jest tak wiele, iż ich zliczyć

prawie niepodobna. W samym Krakowie od wieku XIII do XVII było założonych i istniało bractw 36. Największą popularnością wśród ludu prostego i młodzieży akademickiej cieszyło się bractwo Różańca św., które tak się szybko rozkrzewiło po kraju, iż nie było potem parafii w Rzplitej, gdzieby nie istniało. Przepisy tego bractwa zalecały, między innymi, aby spotykający się w drodze pozdrawiali się zawsze słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Bractwo N. Maryi P. przy katedrze wileńskiej i św. Łazarza przy katedrze łuckiej obsługiwało chorych nędzarzy. Bractwo św. Rocha opatrywało chorych zaraźliwie. Przy kościele jezuitskim w Kaliszu istniało bractw 12. Wszystkie miały swoje statuty, księgi brackie, książki do modlitwy, przełożonych czyli starszych, skarboney i sesje, na których wybierano zarząd, sprawdzano dochody i wydatki, przyjmowano nowych członków. Działalność niektórych bractw była w swoim czasie wielce dla społeczeństwa pożyteczną i postępową, np. bractwo Ratunku dusz czyściwowych zajmowało się grzebaniami ubogich zmarłych. Niektóre były instytucjami uorganizowanej pomocy w nieszczęsnych chwilach niedoli ludzkiej. Niektóre zakony uważały się za uprzywilejowanych protektorów pewnych bractw: tak dominikanie rozszerzali bractwo różańcowe, karmelici - szkapleme, bernardyni - św. Anny. O bractwach pisali: J. Muczkowski („Bractwa krakowskie”, 1845 r.), ks. Piotr Pękalski i ks. S. Chodyński.

Brakteaty, nazwa bardzo cienkich średniowiecznych pieniążków, wzięta z łaciny, w której *nummi bracteati* znaczy monety blaszane; były one wytłaczane jednostronnie i tym sposobem z jednej strony wypukłe, a z drugiej wklęsłe. Nazywają je także pół-denarami dla odróżnienia od denarów, mających po obu stronach różne odbicia. Brakteaty polskie, pojawiające się z wiekiem XI-ym, odbijane były ze srebra, cenione wedle wagi, a noszone w umyślnie na to robionych sakwach. W Wielkopolsce, na Kujawach i zachodnim Mazowszu znaleziono już wiele zakopanych niegdyś skarbów, złożonych z podobnych pieniążków doby piastowskiej, a wykopalisko trzebuńskie nabrało europejskiego rozgłosu przez Lelewela, który je w oddzielnej książce opisał. Koniec wieku XII i cały XIII zowie się w mennictwie i numizmatyce polskiej okresem brakteatowym. Z powodu lekkości tych monet lud nazywał je niegdyś „plewami”, a książęta piastowscy w ciągiem ich przebijaniu znajdowali pierwszorzędne źródło dochodu. Znakomita rzecz o brakteatach napisał Kaz. Stronczyński w dziele swoim „Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów” (Piotrków, 1883 r.). Jeden z najcenniejszych zbiorów, obejmujący kilkaset odmian brakteatów piastowskich, posiadał uczony Józef Przyborowski, profesor Szkoły Głównej, a potem bibliotekarz Zamojskich w Warszawie.

Bram, bramowanie - listwa u szaty, obłoga z haftu, galonu, sznura, taśmy, pasamonu. „Niech poczynią sobie bramy na polach szat swoich i położą na bramię sznur modry” - pisze Budny w w. XVI. „Te bramy były sznury i jakoby kutasy, które Żydzi u czterech rogów szat swoich na dole nosili” (Seklucjan w r. 1551). W Falibogowskiego „Dyskursie o marnotrawstwie i zbytku” z r. 1626, czytamy: „Pani z bramami, Jego Mość w szafjanie” (safjanie). Bram, bramka na głowie - czółko niewieście, strój na głowie. Dziewice nosiły czółka w kształcie wieńców. „Przyszła panna z brameczką pięknie ustrzępioną” - pisze Rej w „Wizerunku”. -

„Oblubieniec w Inflanciech gdy do ślubu prowadzą, w wieniec albo bramkę perłową, srebrną, pozłocistą, okrągłą, mało co wyższą niż tkanka, przybierają” (Gwagnin). - „Rozpór szaty obwiedziesz bramą plecioną w pancerzowy wzór, aby się nie rozdzierał” (Bibljā gdańska). Bramować, obramować - znaczyło obszyć czem, obłożyć, wykladać. Bramować kogo, znaczyło w przenośni: obmawiać, osławiać, łatkę przyszyć. Bej w Zwierzyńcu pisze:

Tern się najpiękniej każdy ubramuje,
Gdy wszetecznego na się nic nie czuje.

Brama. W dawnej polszczyźnie brama i brona, bramny i bronny - należą do synonimów i bardzo często używane są w jednym i tern samym znaczeniu, zwłaszcza gdy mowa o bramach warownych, t. j. zamkowych, lub w basztach miejskich. Związek ten zagadkowy dwóch wyrazów, mających dzisiaj zupełnie odrębne znaczenie, staje się bardzo jasnym, gdy zważymy, z czego właściwie składała się w dawnych wiekach brama obronna. Oto składała się z odrzwi czyli obramowania, t. j. właściwej bramy, w której osadzone były na zawiasach lub biegunach wrota, a w bramach warowniejszych - z kraty żelaznej, spuszczonej z góry w otwór bramy, stanowiącej właściwą obronę i stąd nazwanej „broną”. Ponieważ żelazna ta kratka czyli brona tworzyła dopełnienie bramy i jakby jednolita z nią całość, a otworenie bramy polegało na podniesieniu w otworze bramnym brony, uważano więc za jedno i to samo mówić o otworzeniu bramy czy brony, przepuszczeniu kogo przez bramę czy bronę, zdobyciu bramy czy brony, nazywając stróża „bramnym” lub „bronnym”. Był więc „próg bronnny”, „sionka bronna” i „wrota bronne” (czyli bramne), właściwa bowiem brona czyli kratka żelazna służyła tylko w razie niebezpieczeństwa, ale oprócz niej każda brama posiadała zwykle wrota z desek dębowych, dobrze okutych. Ponieważ brona żelazna brama była tak samo, jak drewniana do roli, kratą z konturem zewnętrznym prawie takim samym, zaczęli więc rolnicy narzędzie swoje, które pierwotnie musiało mieć inną polską nazwę, mianować także broną, choć narzędzię to, oprócz ogólnego podobieństwa, nie miało nic wspólnego z bramą ani obroną. Pragnąc przedstawić głównejsze typy bram w dawnej Polsce (nie wrót bramnych, bo te będą pod właściwym wyrazem), t. j. odrzwi wieżyc i gmachów bramnych, obejmujących otwory bram podajemy naprzód, zaczynając od dawnej stolicy, bramę Florjańską, ostrołukową, wystawioną, jak pisze Joachim Bielski, w r. 1498, z wielką basztą, której obrona należała do cechu kuśnierzy krakowskich. Tak jak brama Grodzka, od której zaczynała się ulica Grodzka pod zamkiem czyli grodem, była główną bramą miejską od strony południowej czyli Stradomia i Kazimierza, tak Florjańska w murze obwodowym była główną bramą północną od strony Kleparza, wprost rondla. Drugą bramą ostrołukową, którą tu podajemy, jest Opatowska, t. j. na drodze do Opatowa w Sandomierzu istniejąca. Sandomierz posiadał 3 bramy miejskie: Krakowską, Zawichostską i Opatowską. O tej ostatniej pisze Sobieszczański: „Z dwóch bram w północnej części muru miejskiego zbudowanych, Opatowska dochowała się znakomicie. Brakuje tylko w niej wschodów i podłóg tak dalece, że ją w górę wskroś przejrzeć można. Prowadził do niej nad przekopem most zwodzony, w miejsce którego już pod rządem Królestwa murowany zaprowadzono. Brama ta, łącząca w stylu wytwomość z powagą, jest

jednym ze znakomitszych tego rodzaju pomników w budownictwie polskiem. Widać, że jest dziełem tego samego mistrza i pomnikiem tego samego czasu, co ratusz. Ściany jej budowane są z cegły, a węgly z ciosowego kamienia, wierzch uwieczniony jest piękną balustradą (mowa tu o blankach, które nie są już prawdopodobnie pierwotne), a brona (w bramie) zasuwała się góry". Kronikarze wspominają, że Sandomierz opasany został murem i basztami przez Kazimierza Wielkiego, czy jednak brama Opatowska już wtedy została wzniesiona, na to niema pewnych dowodów. Trzecią bramą, której widok podajemy (str. 200), jest brama Krakowska w Lublinie. O zabytku tym tak pisze Sobieszczański: „Lublin za króla Kazimierza W. murem był obwarowany, śladem tego jest pozostała brama Krakowska, która nosi na sobie niewątpliwe piętno owych wieków, chociaż niezbyt dawne jej otynkowanie, na pierwszy rzut oka, nowszy jej nadaje pozór. Wystawiło ją samo miasto w r. 1342 z rozkazu i zapewne nie bez przyłożenia się króla, szczególnego tego rodzaju budowli lubownika, a restaurował, między innymi, Stanisław August w r. 1787, którego też cyfra wznosi się nad galką kopuły. Później odnawiana była kosztem kasy miejskiej w r. 1839, a w r. 1845 przybudowano jej galerję żelazną na pomieszczenie straży ogniowej. Gmach to i obszernością i postacią poważny. Przednia jego część, w strzelnice u góry opatrzona, może kiedyś przeznaczona była do obrony, dziś jednak żadnego nad nią niema tarasu i owe blanki nad strzelnicami służą jedynie dla zakrycia dachu podwójnego. Sama wieża, na 180 stóp wysoka, aż do galeryi jest czworograniasta, wyżej zaś ośmiogranna. Dolna część tej budowli mieści w sobie kramy, średnia mieszkanie dla trębaczki; w górnej części jest zegar, nad bramą od strony miasta zamykany obraz św. Antoniego, od strony zaś przedmieścia obraz Niepokalanego Poczęcia N. Panny, oraz św. Michała i Florjana". Czwarły nasz rysunek przedstawia bramę tak zwaną Ruską w Kamieńcu Podolskim, którą zaliczyć można do kategorii przejściowej od bram miejskich do zamkowych. Piąty rysunek przedstawia bardzo piękną bramę zamkową - lubo w stylu więcej pałacowym - w Wiśniczu (str. 201), fundacyi książąt Lubomirskich w wojew. Krakowskiem, z czasów kr. Zygmunta III. Szósty rysunek przedstawia bramę tryumfalną pod Chęcunami (str. 202), wzniesioną w r. 1603, to jest w czasie, kiedy starożytny kościół parafjalny chęciński, oddany przez Szafrąncza, starostę chęcińskiego, kalwinom (jeszcze za Zygmunta Augusta), powrócony został katolikom przez nowego starostę chęcińskiego, Stanisława z Ruszczy Branickiego. Wnoszenie bram tryumfalnych przy uroczystych ingresach stało się za czasów zygmuntowych zwyczajem pospolitym. Gdy w r. 1646 Marja Ludwika, poślubiona Władysławowi IV, przybywając z Francji, wjeżdżała do Gdańska, na brzegu tego miasta, podług współczesnego opisu, wzniesiono dwie bramy tryumfalne: „Jednej wierzchołek tęczę wyobrażał, wspierał ją Atlas i Herkules, spodem widać było Gdańsk, słońcem wschodzącem oświecony. Wewnątrz tych posągów ukryci ludzie ruch im nadawali. Atlas krzyknął: *vivat rex!* a Herkules: *regina vivat!* i wnet obracali się na drugą stronę, ażeby królowę oczyma ściagać aż do drugiej bramy. Druga brama ogromna, wyższa i wspanialsza była od pierwszej, - zdobily ją posągi najslawniejszych królów polskich, umieszczone wśród kolumn i piramid marmoryzowanych. Na wierzchołku figura królowej w płaszczu lazurowym, lśniącym się gwiazdami, berło w ręku, na głowie

korona. W zagłębieniu obraz czworograniasty, na nim król i królowa obok siedzący, podają sobie ręce, za poradą miłości wśród nich umieszczonej. Wieńczyły jej głowę dwie różczki oliwne, na nich dwa białe gołąbki - oznaka zgody i spokoju. W górze anioł z nieba poświęcał ten związek, bokami 4 figury: 2 męskie, 2 żeńskie, narody polski i francuski wyobrażające, aby okazać, że to małżeństwo będzie rękojmnią ich związku. Na każdej stronie bramy pośagi czterech królów: Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Augusta i Zygmunta III. Ogromna galeja, gdzie muzycy i śpiewacy. Po koncercie przez dzieci biało ubrane, nastąpiła reprezentacja przyjęcia królowej u króla. Król siedział na tronie, do którego zbliżyła się królowa w gronie 9 muz. Król podstąpił ku niej i mile uściskawszy, obok siebie posadził. Przejechała tę bramę Marja Ludwika i wysiadła przed nader wspaniałym mieszkaniem. Tu jeszcze znalazła mniejszą bramę, ozdobioną piramidami, które Apollo i Djana wspierali, na górze ulatywał orzeł polski. W Elblągu była piramida nakszałt bramy tryumfalnej, która otworzyła się dla przejazdu królowej. Z drzewa zrobiona, okryta malowanym płótnem, uwieńczona w górze kwiatem liljowym, ozdobiona wizerunkami króla, królowej polskiej, francuskich monarchów i napisami. Pod bramą anioł trzymał koronę, ul. okryta była choiną, usiana kwiatami. W Warszawie bramy tryumfalnej nie ukończono, droga zła była, przeprowadzono królowę boczną bramą, z ciesielki płótnem pomalowanym okrytej; około niej były dwie mniejsze i przypierała galeria dla muzyki; pośagi królów, królowych i napisy ukazywały się wszędzie. U wierzchołka, palmowemi, laurowemi i oliwnemi gałązkami okrytego, czarny orzeł z kwiatem lilii w dziobie, zdawało się, jakby gniazdo chciał układać". Wznoszono także bramy tryumfalne na uroczystości koronacyi cudownych obrazów Matki Boskiej. Podajemy na str. 203 rysunek bramy tego rodzaju, wzniesionej w Biedyczowie na pamiątką uroczystość d. 16 lipca 1756 r., w którym Kajetan Ignacy Sołtyk, biskup kijowski, dopełnił obrzędu koronacyi cudownego obrazu Bogarodzicy u karmelitów bosych. Brama ta przez hetmanową Ogińską w Siedlcach wzniesiona umyślnie jako tryumfalna na przyjazd kr. Stanisława Augusta, przerobiona później została na dzwonnice. Przez okazałe bramy piętrowe, w których baszta średniowieczna zastąpiona została wieżą z mieszkaniem dla odźwiernego i zegarem, wjeżdżało się na wielkie dziedzińce pałacowe panów polskich. Taką bramę widzieć jeszcze można przed pałacem Gryfów Branickich w Białymstoku. Wysoką wieżę przedstawiała brama przed zamkiem Ossolińskich w Ciechanowcu, później, za dziedzictwa Szczuków, na dwór przerobiona. Magnatów naśladowała szlachta, która, posiadając dwory drewniane, budowała i bramy drewniane, ale na wzór murowanych, mieszcząc w nich mieszkania stróżów, służby lub składy gospodarskie. W Dudziczach, na Litwie w Mińszczyźnie, na dziedzińcu ogromnego dworu (po Prozorze, wojewodzie witebskim), wjeżdża się przez bramę, umieszczoną w środku wielkiego drewnianego śpichlerza. W Paplinie, nad Liwcem, gdzie dotąd istnieje staroświecki dworzec po Garczyńskich, pożar niedawno zniszczył drewniany budynek, w którym mieściła się brama z mieszkaniem po obu stronach, z facjată nad bramą i wieżyczką zegarową na dachu. Ciekawy ten zabytek ginącego już budownictwa staropolskiego podajemy tutaj (str. 204) ze współczesnego drzeworytu. O bramie były przysłowia: 1) Przed

kim bramę zamkną, niech do furki puka. 2) Większa brama, niż miasto. W roku 1809 miasto Warszawa wy stawiło wspaniałą bramę tryjumphalną, przy „Trzech Krzyżach”, na powitanie wojska polskiego po zwycięskich jego walkach - Austriakami. Brama forteczna trzywieżowa znajduje się w herbach miast: Krakowa, Łęczycy, Plocka, Sieradza, Belza i kapituły warmińskiej. Brama forteczna dwuwieżowa jest herbem Kalisza. Bramy obozowe z krzyżami mają w herbach swoich Jałowiccy i Ogińscy. Bramę o dwóch drzwiach ma herb Owada. Bramę z Matką Boską, Chrystusem i św. Wawrzyńcem oraz rokiem 1681 posiada m. Śrem.

Brajarki, kółka metalowe, na których wisi pas czyli binda lub rąbce od szabli.

Brandys, herb polski: w polu czerwonym korona złota, nad którą sterczy ręka zbrojna, miecz trzymająca. Pieczętowali się nim Brandysowie szląscy, w woj. krakowskim osiedli, używali h. Radwan.

Brant, Brandt v. Przysługa, herb polski: na tarczy w polu srebrnym pochodnia, buchająca płomieniem. Trzej bracia: Oswald, Michał i Achacy Brantowie z wojew. pomorskiego, otrzymali ten herb ze szlachectwem polskim w r. 1512.

Brant, tak zwano czyste, wypalone srebro i złoto. „W ogniu próbuje złotnik, gdzie brant prawy” - pisze Rej. „Z brantu złoto poznają, srebro zwykle dzwoni” - pisze Wacław Potocki. „Boskie słowa - brant szczery, siedmkroć przelewany” - wyraża się J. Kochanowski.

Brat. Pierwiastkowo każdy zakonnik nazywał się bratem (Włosi skracając wyraz *fratre*, przed imieniem zakonnika mówią *brat*). Później wyrobiły się rozróżnienia, których przestrzegano w staropolszczyźnie, a mianowicie: wszyscy zakonnicy zgromadzeń żebrzących, jak: dominikanie, franciszkanie, bernardyni, augustianie, karmelici, trynitarze, bracia miłosierdzia, również i dostojnicy kościoła, do tych zakonów należący, np. biskupi, nazywali się braćmi; zakonnicy zaś, należący do zgromadzeń nieżebrzących, tytułowali się ojcami (*pater*), a nadto po łacinie panami (*dominus*). Braćmi nazywali się jeszcze we wszystkich klasztorach laicy (*fratres conversi*) którzy złożyli śluby zakonne, lecz nie otrzymali święceń, czyli nie zostali wyświęceni i spełniali służbę w klasztorze i kościele. U dawnych Polaków - pisze „Monitor” z czasów Stanisława Augusta - „najpierwszy był tytuł: bracie; później przydano: panie bracie, a w końcu mówiono: mości panie bracie”. Skrzetuski w „Prawie politycznym” powiada: „Dla okazania równości, szlachta nazywać się zwykła wzajemnie bracią, i senatorowie to im dają nazwisko; ci znowu senatorów w obradach publicznych nazywają starszą bracią... stan rycerski zaś zowią młodszą bracią”. Wargocki w druku z r. 1609 wyraża się: „Uznają chęci i rozsądek Ich Mość Panów braci moich starszych i młodszych, Ich Mość Panów Senatorów i Posłów”.

Breyi manu, wyrażenie łacińskie powszechnie w Polsce używane na oznaczenie pisma urzędowego, skreślonego odręcznie, natychmiastowo, np. jakiegoś rozkazu, uwiadomienia i t. p., bez zachowania zwykłej formy urzędowej. Dlatego z pism takich nie wydawano interesantom urzędowych kopii.

Brewiarz, po łac. *Breviarium* (od wyrazu *brevis* - krótki), krótki zbiór modlitw, psalmów, pieśni, nauk, lekcji Pisma św. i zdań ojców kościoła.

Brewiarze polskie. W bibliotekach i wykazach bibliograficznych znajdujemy

brewiarze, drukowane dla kościołów: gnieźnieńskiego, krakowskiego, poznańskiego, plockiego i wrocławskiego. Inne djeceże używały albo brewjarzy powyżej wymienionych, albo w odpisach pargaminowych. Krakowskiego brewjarza było wydań najwięcej; najdawniejszy wyszedł w Norymberdze r. 1494, przedrukowany potem u Jana Hallera r. 1514 w Krakowie. Brewiarz krakowski z r. 1507 i plocki z r. 1520 podają nazwy miesięcy po polsku, różniące się od dzisiejszych w tern tylko, że lipiec nazwany jest lipień. Brewiarz wrocławski mniej ozdobnie i nie tak starannie jak plocki był wydany.

Breza, herb polski: na tarczy trzy pola klinowate: czerwone, błękitne i srebrne. Herb ten pochodzi z Francji i i pieczętują się nim Brezowie, przybyli do Polski w końcu wieku XVI i osiadli najprzód w Wielkopolsce, a później i na Wołyniu.

Broda, wąsy, ob. Włosy.

Brody, Brodzie (Borodziez), herb polski: trzy krzyże niebieskie w polu czerwonym w gwiazdę ułożone, t. j. zbiegające się podstawami w środkowym punkcie tarczy. W zapiskach sądowych wzmiankowany jest pod nazwą „Brody” w roku 1425. Król Aleksander Jag. nadał go także w r. 1505 Jakubowi z Brzeziny, bojarowi litewskiemu, a podskarbiemu księżny Anny mazowieckiej, i stąd wzięli się na Litwie Borodziezowicze.

Brona, krata żelazna spuszczana z góry w bramach zamkowych, nazwana tak od obrony, broniła bowiem wejścia nieprzyjacielowi przez bramę do obronnego zamku lub miasta. Wskutek zupełnego podobieństwa brony bramnej do narzędzia rolniczego, służącego do włóczenia po roli, narzędzie to zostało przezwane równie broną, choć w żadnym związku z bramą forteczną nie zostaje. Ponieważ należy przypuszczać, że w kraju odwiecznie rolniczym dawniej znane było narzędzie do włóczenia po roli, niż kraty bronne w bramach wjazdowych, musiało więc ono mieć pierwiej nazwę właściwą swemu przeznaczeniu, która po upowszechnieniu nowej zapomniana została. Że zaś niezależnie od słowa bronować, przechowały się w staropolszczyźnie dwa inne słowa, bezpośrednio z działaniem rolniczym brony związane, a mianowicie: włóczyć i skródlić, należy więc przypuszczać, że pierwotna nazwa brony pozostawała w związku bezpośrednim z temi słowami. Me uważając niniejszego domysłu za pewnik, przytaczamy wywód lingwistyczny prof. Hieron. Łopacińskiego, który twierdzi, że w językach słowiańskich nazwa brona pochodzi od pierwiastku bor, stąd starosłowiańskie brati-se - walczyć, rosyjskie borofsia, polskie gwarowe bróc się, zbarać się i t. p. Z tegoż pnia mają pochodzić wyrazy polskie: brona, brama, obrona i bronić się. Pierwsze rolnicze dzieło polskie „Księgi o gospodarstwie”, tłómaczone z włoskiego przez Jędrzeja Trzycieskiego i wydane w r. 1549, powiada, że „brony mają zęby długie a cienkie”, zapewne więc mówi o bronach z zębami żelaznymi. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, w swoim „Gospodarstwie” z r. 1588 w wielu miejscach mówi o bronie, a jak ją wysoko ceni, widać ze słów następnych: „Brona - pan roi ej, bo na bronie wszystko zależy, której trzeba takiego czasu patrzeć, jako na sianie: bo choć rolą zorze, a z niej perzu nie wywlecze, tedy tam po oraniu nic”. Haur w swojej „Ekonomice ziemiańskiej” z r. 1675 zaleca staranne bronowanie na perz i chwasty. W edycyi z r. 1693 powiada Haur, że na Mazowszu brony mają zęby drewniane, a w Krakowskiem żelazne. Książk Kluk w czasach Stanisława Augusta pisze:

„Żelazna brona, którą ciężką zowiem, ma żelazne zęby; drewniana lekką zwaną robi się u nas z wici”. Podajemy tu w rysunku (str. 205) odwieczny typ drewnianej brony polskiej, przechowany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu w okolicach nadnarwiańskich i nadbużnych. Brona taka składa się: 1) z „kabląka”, wygiętego z młodej dębiny lub grabiny, 2) z 23 „lasek” tej samej co kabląk grubości, leszczynowych lub jarzębinowych, z których 15 krzyżuje się z 8-ma, 3) z 25 witek dębowych, jałowcowych, a w ostateczności rokitowych, zwanych „obwarzankami”, 4) z 25 „zębów” zwykle grabowych. Każdy ząb ma na sobie blisko lba „narębę” i wbija się tak głęboko w obwarzanek na skrzyżowaniu, aby w tę narębę wpadła bokiem laska górna, stanowiąca jego główne oparcie w czasie bronowania. Brona dobrze „ubita” wystarcza na 2 i 3 lata, a potem służy jeszcze nieraz lat kilkadziesiąt pod gniazdem bocianiem. Rzędy zębów nazywają się w bronie „pięciorkami”. Długość brony, uważana jako cięciwa między dwoma końcami kabląka, wynosi zwykle stóp 4 do 4 1/2, szerokość zaś w połowie kabląka wynosi 4 stopy. Laski i kabląk mają 1 1/4 cala średnicy, a zęby około 16 cali długości. Częścią dodatkową do brony jest wić brzoźowa lub dębowa, zwana „pojimą”, łokieć długa, z pętlcami („okami”) na końcach, z których jeden zakłada się przy orczyku, a drugi przewleka się przez bronę i przetyka kółkiem. Z powodu brony są wyrażenia i przysłowia: 1) Brona - to matka rodzona. 2) Jak się za broną kurzy, to się żytko burzy, a jak się wlecze, to gospodarz ledwie się nie wściecze. 3) Kiedy się za broną kurzy, będzie urodzaj duży. 4) Me zawsze pomoże brona, kiedy rola zaperzona. 5) Nakryj się broną, to się zagrzejesz. Jest i zagadka ludowa: Dziurawa płachta - całe pole oblata. O bronie podlaskiej pisał dość obszernie p. Tymoteusz Luniewski w „Gazecie Rolniczej”.

Broń. Uzbrojenia i oręż w wiekach dawnych przedstawiają tak wielką pod wszystkimi względami różnorodność, że jest niemożliwym, w dziele ułożonym słownikowo, zebrać w jeden rozdział o broni opisy zarówno dział jak buław, hełmów i t. d.; wiadomości zatem odpowiednie znajdują się przy każdej nazwie właściwego przedmiotu. Że zaś wyraz „broń” w najogólniejszym pojęciu oznacza uzbrojenie wojskowych, podajemy tu zatem odpowiedniej treści artykuł p. B. Gembarzewskiego, naj gruntowniej szego dzisiaj znawcy tego przedmiotu z XVIII wieku i pierwszych trzech dziesiątków lat w. XIX. Oto co mówi ten autor: Broń dzieli się na palną czyli ognistą i białą czyli sieczną. W wieku XVIII piechota polska była uzbrojona w karabiny z bagnetem: dragoni zaś i początki kawalerii narodowej i pułków straży przedniej, stanowiący drugi szereg w szyku bojowym, byli uzbrojeni w karabinki lżejsze; jazda zaopatrzona była również w pistolety. Broń palna w owej epoce pochodziła częścią z fabryk broni krajowych, znajdujących się w Koźmicach, Końskich i Przysusze, częścią zaś z fabryk berlińskich, belgijskich i nadreńskich, oraz z Saksonii. Przy formacji wojsk Wielkiego Księstwa Warszawskiego w r. 1806 - 7 zaopatrywano się w broń, pochodzącą z arsenałów pruskich, wkrótce jednak pruska zastąpiona została bronią francuską. Począwszy od roku 1815, t. j. za W. Ks. Konstantego, zaczęto wprowadzać do wojska polskiego broń modelu rosyjskiego z fabryk w Tułę, Siestorecku i Złotouściu. Broń palna między latami 1815 - 1830 była nast.:

	piechotna	lekkiej jazdy	pistolet
Kaliber lufy	7''' angl.	7'''	7'''
Długość lufy	3' 8''' 9/2'''	2' 1" 1'''	10" SYS''
Waga broni z bagnetem	10f.88 zol.	7 f. 1/i zol.	3 f. 71 zol.
Waga prochu w naboju	2/4 zolot.	1/4 zolot.	P/2 zolot.

Karabin piechotny trafiał pewnie na 70 sążni, dosięgał kulą na 500 sąż. Bronią białą w wieku XIX była w piechocie u oficerów szpada, u żołnierzy pałasz krótki czyli tasak, noszony w epoce między rokiem 1807 - 1830 zwykle tylko przez grenadierów i wołtyżerów; oficerowie tych oddziałów używali również pałaszy zamiast szpada. W r. 1830 oficerowie całej piechoty otrzymali pałasze (zwane półszablami). Jazda uzbrojona była w pałasze. Strzelcy konni i artylerja konna miała pałasze bardziej proste, ulani i huzarzy - krzywe. Pułk kirasjerów, egzystujący między rokiem 1809 i 1814, uzbrojony był w wielkie pałasze proste, rapirami zwane. Bronią narodową polską była kopja czyli lanca. W wieku XVIII kopii używali towarzysze kawaleryi narodowej i pułków straży przedniej. Jazda legii włoskiej, z której utworzono później pułk ułanów legii nadwiślańskiej, potem pułki 7-my, 8-my i 9-ty ułanów, będąc uzbrojona lancami, okryła chwałą tę broń. W r. 1809 szwoleżerowie gwardyi, dowództwa Wincentego hr. Krasińskiego, otrzymali również lance i stali się przez to ułanami. W r. 1813 strzelcy konni wojsk Księstwa Warszawskiego byli uzbrojeni lancami. Jazda, posiadająca lance, była nadto uzbrojona w pistolety i karabinki lekkie. W różnych epokach stosunek tej ostatniej broni do lanc był rozmaity. W jeździe polskiego autokamentu, t. j. kawaleryi narodowej i pułkach straży przedniej, w wieku XVIII, pierwszy szereg, jako złożony ze szlachty, był uzbrojony w kopje - broń rycerską, drugi zaś szereg w karabinki. W epokach następnych stosunek ten albo był podobny, lub też oba szeregi były uzbrojone w lance, przyczem tylko plutony flankowe miały karabinki, lub oba szeregi przy lancach posiadały i karabinki. Niezwykłym było uzbrojenie oficerów ułanów nadwiślańskich w karabinki w roku 1808, przy wkroczeniu do Hiszpanii. W r. 1794 niektóre oddziały piechoty nowoorganizowane były uzbrojone w kosy lub piki. Podobnie w r. 1831, w braku broni palnej, kosą często zastępowano karabin. Niektóre oddziały strzelców nowej formacyi, uzbrojone w strzelby myśliwskie, zasłynęły celnością strzałów, stąd nazwano ich „ptacznikami” (ptacelowy). (B. Gembarzewski).

Broźcem, albo Brodźcem - sposób to był (jak twierdzi Ł. Gołębiowski) noszenia czapki albo sukni na bakier. Ferezję lub kontusz nie wdziewano czasem na rękawy, ale na jeden tylko, a z drugiego zwieszano lub jeno zarzucano. Już o tym zwyczaj

mamy wzmiankę w Rysińskiego „Przysłowiach” i w Potockiego „Jovialitates”. Był to w XVII i XVIII wieku obyczaj zamasztych junaków.

Brożek. Wyraz ten miał kilka znaczeń. Był nazwą pewnego rodzaju sieci pomniejszych, do łowienia ptactwa służących. Kluk powiada, że jedna strona takiego brozka przywiązuje się do koleczków w ziemię wbitych, druga padnieszona jest na słupczku. Brożkiem, brożyskiem nazywano stóg ze zbożem czyli stertę okrągłą, także kossz do kurcząt „kręglasty”, t. j. nieco do kształtu takiej sterty zbliżony. Brożek wreszcie był-to gatunek karety pańskiej, i o takim mówi autor „Lekarstwa na uzdrowienie Rzpłitej” (r. 1649): „Jedną białogłowę, z którąby dobrze mucha uleciała, w brożku 6 woźników (koni cugowych) tureckich, każdy po kilkaset złotych kupiony, wozi... Zaśby to nie lepiej na potrzebę Rzpłitej wyprawić na owych koniach, co w brożkach chodzą”.

Bróg, inaczej Brożyna, Laski, Leszczyc, Wyszowie, herb polski, przedstawiający w polu czerwonym bróg żółty na zielonej murawie. Jest-to taki sam daszek słomiany na czterech słupach (których wierzchołki sterczą nad nim), do podnoszenia i zniżania, jakie stawiano niegdyś po dworach, a dziś jeszcze widzieć można u ludu wiejskiego. Zapiski sądowe od r. 1401 nazywają ten herb: Laską, Leszczycem i Brogią, Długosz zaś zowie go Wysiami. Znana jest pieczęć z tym herbem Wojciecha, wojewody brzeskiego z r. 1343 i druga Piotra Wysza, biskupa krakow. z r. 1406. Bróg jest także herbem miasta Radolina. W dawnych autorach i przysłowiach, bróg, jako budynek, a raczej dach na siano i zboże, często jest wspominany; oznacza jednak i stertę zboża, postawioną bez dachu, pod gołem niebem. Gwagnin za Zygmunta III pisze: „Na Rusi u dobrego gospodarza do czterech i do sześciu set brogów na-kształt jakich wiez czworograniastych, różnem zbożem napełnionych najdzie”. „Lepiej mieć więcej brogów, niż łańcuchów złotych” - pisze Petrycy w „Ekonomii” r. 1618. Rej zaś w „Wizerunku” powiada: „Lepszy bróg niżli snop”. „Na brogu leżeć” - znaczyło próżnować, gnuśnić. Były przysłowia: 1) Bróg i stodoła, na co chcę, wydoła. 2) Bróg myszy nie zagniecie. 3) Bróg dziesięćmny wszystko przyjmuje.

Bróźda. Starożytne nazwisko rodziny kmiecej, we wsi Łobzowie pod samym Krakowem zamieszkałej. Stare podanie krakowskie utrzymuje, że za panowania Kazimierza Wielkiego jeden z Bróźdów był wójtem łobzowskim; a kiedy słynna z urody czeszka Rokiczana, którą król chciał poślubić i dla której pałac czy zamek w Łobzowie zbudował, skrzywdziła jednego z kmieci łobzowskich, wtedy wójt Bróźda zaniósł o to skargę do króla; ten oburzony jej postępkom, miał ją wydalic od siebie. Legenda powyższa, zgodna z wybitnym rysem charakteru, „króla chłopków”, przeszła z podania ludowego do piśmiennictwa. Konstanty Majeranowski napisał 3-aktową operę wierszem: „Kazimierz Wielki i Bróźda czyli król chłopków” (Kraków, 1822 r.), a Józef Korzeniowski jest autorem utworu p. t. „Rokiczana, drama liryczna w 3 aktach do muzyki Stanisława Moniuszki” (Warszawa, 1859 roku), Marcin Bielski za powód wzgardzenia Rokiczany przez Kazimierza podaje to, że pomimo „cudnej urody, była głowy niezdrowej”. Naruszewicz powtórzył to w sposób mniej delikatny: „Wypatrzili ją chłopięta komorni (pokojowcy), że miała na głowie parchy, i królowi donieśli”. Prof. Balzer w znakomitem swoim dziele „Genealogja Piastów” rzuca nowe poważne światło

na stosunek Kazimierza do Rokiczany i jest pierwszym, który traktuje ten przedmiot źródłowo, wobec czego opowiadanie Bielskiego i Naruszewicza nie ma więcej znaczenia, niż gawędy kumoszek łobzowskich.

Brygada, oddział wojska z dwóch pułków złożony, dowodzony przez generała brygady, czyli generał-majora. Na sejmie roku 1776 uchwalono sformowanie z chorągwi hussarskich i pancernych - czterech brygad kawaleryi narodowej. Brygadami temi dowodzili brygadjerowie: 1-ą- Rafał Dzierżek, 2-gą- Michał Zielonka, 3-cią- Stefan Lubomirski, 4-tą - Lipski. Skład brygady roku 1778 był następujący: w sztabie wyższym 2 sztaboficerów, w niższym 9 oficerów, w szwadronach: 48 oficerów, 24 namiestników, 288 towarzystwa, 48 podoficerów, 6 trębaczy i 288 pocztowych. Brygada składała się z 6-ciu szwadronów, każdy szwadron z 4-ch chorągwi. Brygady kawaleryi narodowej nosiły nazwy dowódców, szefów lub prowincyi - stąd zawikłanie i trudność określenia, do jakiej brygady należały kolejno różne nazwy. 1) Brygada I-sza wielkopolska, Luby, Mioduskiego, Madalińskiego (1794 r.); 2) brygada II-ga wielkopolska Biernackiego; 3) brygada I-sza małopolska Golejewskiego, Hadziewiczza, Ożarowskiego Kajetana, Rzewuskiego (r. 1794); 4) brygada II-ga małopolska J. Potockiego, Walewskiego, Mangeta, Jaźwińskiego; 5) brygada I-sza ukraińsko-wołyńska Dzierżka, Wyszowskiego (1794 r.), Lubowidzkiego Stefana, Świejkowskiego Jana, od r. 1795 wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą „dnieprskiej”; 6) brygada II-a ukraińska Wielborskiego, Mokronowskiego, Sanguski, Łażwińskiego, Kołyszki; 7) brygada II-ga wołyńska Jerlicza, Zielonki; 8) brygada Perekladomskiego, r. 1793 wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą „dmestrzańskiej”; 9) Suchorzewskiego Jana, od 15 czerwca 1792 r. zwana braclawska; 10) „Złotej wolności” Złotnickiego, 6 maja 1793 r. wcielona do armii rosyjskiej pod nazwą pułku owruckiego. Brygady Nr Nr 8, 9 i 10 należą do formacyi targowickiej z r. 1793. W r. 1794 tworzą się brygada VII-ma Błaszczowskiego i w wojsku w. księstwa Litewskiego brygady kawaleryi narodowej: I-sza (ussarska) Frankowskiego, potem Sulistrowskiego (r. 1794); II-ga czyli petyhorska Chomińskiego, potem Józefa Kopia (1794 r.), zwana również pińską i III-cia Kossakowskiego Józefa r. 1794. W epoce między 1815 i 1830 r. artylerja piesza dzieliła się na dwie brygady, każda brygada na trzy kompanje, z których pierwsza pozycyjna, drugie dwie lekkie (*B. Gembarzewski*).

Brygitki. Mieszkańcy Elbląga, przez pamięć na prorocką przepowiednię św. Brygidy o upadku drapieżnego zakonu Krzyżaków niemieckich, ufundowali w swem mieście, śród murów po-krzyżackiego zamku, klasztor dla brygitek i brygitanów z kościołem. Zgromadzenie to jednak niebawem upadło i kr. Zygmunt I przeniósł r. 1521 fundusz jego do klasztoru gdańskiego. Klasztor brygitek były: we Lwowie (zamieniony przez cesarza austr. Józefa II na główne więzienie); w Brześciu-litewskim (przy budowie twierdzy przeniesiony do Lucka); w Grodnie - założony r. 1643 przez Aleksandrę Wiesiołowską (której mąż Krzysztof, marszałek W. ks. Lit., fundował alumnat dla inwalidów w Tykocinie); w Lublinie - założony przez kr. Władysława Jagiełłę na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem (zamknięty r. 1819, a w r. 1838 oddany wizytom wraz z kościołem). Do Warszawy brygitki sprowadzone zostały w roku 1622 ze wsi Lipie w ziemi

Czerskiej i osiedlone przy kościele św. Trójcy przy ulicy Długiej (wprost Bielańskiej). Z funduszów, jakie miały w Lipiu, nadanych im przez Krzysztofa Lipskiego, zakupiły grunty, które nazwały Nowolipiem i Nowolipkami (stąd nazwa dzisiejszych dwóch ulic). Większą część ich klasztoru zajmowały znakomite damy, zamieszkałe w cisy klasztornej na starość, ale nie wiążące się ustawami zakonemi. W r. 1807, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, brygitki przeniesione zostały do wzytek, a klasztor zajęty przez wojsko i na kwatery dla oficerów emerytów, w roku zaś 1813 przerobiony wraz z kościołem na arsenał i warsztaty pułkarskie. Ostatecznie zostały suprymowane i u wzytek w r. 1819.

Brykla, brekla (z języka dolno-niemieckiego, w którym *Prickel*, *Preckel* oznacza tyczkę, zatyczkę) w staropolszczyźnie pręt, listwa, podkładana przez niewiasty pod sznurówki z przodu. Już Kochowski za Jana Kazimierza pisze we „Fraszkach”: „Przykry kabat, przykrym brzuch ciemiejący popychaniem bryki i”. W książce: „*Compendium medicum*, t. j. krótkie zebranie chorób”, wydanej r. 1767 w Częstochowie, czytamy: „Sznorówki niewiasty dla stroju podkładają bryklami”. Łącznie wolski w broszurze: „Nowe zwierciadło modzie dzisiejszej przystosowane” (roku 1682) nazywa bryklę „kijem, co go z przodu pod kabat wsuwają”. Brykle stalowe używane są dotąd.

Bryz, bryzy, bryzeczeki - szamerunki, opustki, buchty haftowane, wyszywane, przetykane, różnobarwne, kędzierzawe, w stroju osobiwie niewieścim, a stąd i same suknie kobiece, kędzierzawe i pstro haftowane, tak niekiedy były nazywane. Gors u koszuli i mankiety bryzami również mianowano. Wspominają o bryzach nieraz pisarze polscy wieku XVI i XVII.

Brzechwa, strzała do łuku lub kuszy, składała się z drewnianego, zwykle okrągłego jesionowego pręta, zwanego brzechwą, na którym osadzone było żeleźce, zwane beltem. Długość strzały polskiej wynosiła zwykle 3 stopy, lub była nieco krótszą. Była to miara od środka piersi do końca palców wyprostowanej na bok ręki u mężczyzny średniego wzrostu. Miara taka, do strzał naszych stosowana, dostała nawet, jako miara, nazwę strzały i dziś jeszcze kobiety wiejskie na Podlasiu tykońskim mierzą samodziół czyli sukno domowej roboty nie inaczej, tylko na „strzały”, przymierzając od połowy klatki piersiowej do końca palców i licząc, ile takich długości ma sukno.

Brzeszczot w siecznej broni znaczy to samo, co głośnia, płacha i klinga. Glicznier w XVI wieku pisze: „Nauka-ć bez obyczajów jest jakoby nóż bez okładzin, który jednym słowem zowią brzeszczot”. Pierwotnie nazywano podobno brzeszczotem pewien rodzaj miecza ceremonialnego. Jeżeli oręż nie jest obosiecznym, to brzeg jego ostry zowie się brzuścem, a przeciwny tyłcem. Brzeszczot ostry nazywano „sieczystym”, połyskujący - „lasserowanym”; nabicie czyli inkrustowanie srebrem lub złotem na tle zsiniałej od ognia stali zwano w Polsce „blachmałem” - z niemieckiego *blau malen*, t. j. barwić sinym kolorem.

Budnik. Tak nazywano na Litwie i Rusi Mazurów, osiadających tam na prawie czynszowym wśród lasów. Zwykle osadnicy ci, tak z włością jak z zagrodowej szlachty pochodzący, wzięwszy grunta w lasach obszernych, zaczęli od postawienia sobie „budy” na mieszkanie (od czego poszła ich nazwa), potem krudowali czyli karczowali na pole oznaczone części lasu i zajmowali się następnie

wypalaniem popiołów, smoły, terpentyny, potażu, węgla kowalskich, wyrobem klepek, gątów, dranic, desek. J. I. Kraszewski pod tym tytułem napisał piękną powieść (drukowaną r. 1848 w „Bibliotece Warszaw.”), w której dał obraz życia takiego budnika. Budnicy polscy przez kilka wieków napływali licznie w pustkowi Litwy i Rusi i przyczynili się bardzo do rozszerzenia rolnictwa w dzielnicach leśnych, ale osiadając małymi gromadkami, wsiąkali w ludność miejscową, przyjmując jej ubiór i mowę.

Budownictwo, jako sztuka i jej dzieje w Polsce, przechodzi zakres choćby najobszerniejszego artykułu w dziele niniejszem; może więc być tylko traktowanym pod pojedynczemi wyrazami, jak: Baszty, Balustrady, Blanki, Bożnice, Bramy, Budowniczości, Dwory, Dzwonnice, Ganki, Gospody, Lamusy, Odrzwia, Ratusze i t. d. O dziele więc Opalińskiego p. t. „Krótka nauka budownicza dworów” i t. d. podana będzie wiadomość pod wyrazem: Dwór, i w ogólności przyjdzie nam w niejednym miejscu odesłać czytelników do dzieł specjalnych. Tu niech nam wolno będzie przytoczyć z Szajnochy ustęp z jego dzieła „Jadwiga i Jagiełło”, odnoszący się do epokowego przełomu, jaki w budownictwie polskiem nastąpił za Kazimierza W., o którym-to królu tradycja dotąd nie bezasadnie powtarza, że „został Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną”. Szajnocha, podnosząc „najwszechstronniejsząpracowitość” narodu w epoce tego króla, powiada, że plemię to musiało pomyśleć o wygodzie i ozdobości: „Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W., „murował” Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założenia wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szal murowania. Pozbawieni wzroku, ślepy, chcieli bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę „uszlachconą” murowanym kasztelam. „Ślepemu biskupowi” Bodzanie nie żał było ogromnych sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniała w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwoniał na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał, że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej ręką omacać mur budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznaledzenia tego kłamanego zamku w rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów, przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić, w jakim ruchu było pokolenie, które samemu Kazimierzowi W. do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero fabryk całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów - mogło nastarczyć rąk”. Tu dodać/musimy uwagę - o czem Szajnocha nie wspomina, że najgłówniejszą z przyczyn tej gorączki murowania był społeczny wynalazek broni palnej.

Budowniczy, urzędnik za dawnych czasów w W. Ks. Litewskiem, do którego należało czuwanie i dozór nad wszystkimi budynkami publicznymi. Hartknoch i Lengnich liczą go do urzędników ziemskich, wyznaczając mu miejsce po za wszystkimi innymi; Lengnich wspomina po nim tylko leśniczego. W znaczniejszych miastach koronnych i litewskich budowniczy należał do składu urzędników miejskich. Kromer pisze, iż budowniczości wybierani są (jeden lub

dwaj) z pomiędzy rajców, a należy do nich pobór podatków i czuwanie nad budowlami. O ile wszystkie budynki drewniane stawiali majstrzy ciesielscy pochodzenia polskiego, o tyle dla wznoszenia murów przybywali do Polski architekci z innych krajów Europy południowej i zachodniej, gdzie sztuka budownictwa mурowanego sięgał jeszcze czasów rzymskich. Cudzoziemcy ci jednak najczęściej osiadali już stale w kraju naszym, a potomkowie ich przyjmowali narodowość polską. Pozwalamy tu sobie wymienić porządkiem alfabetycznym niektóre z wiadomych nam nazwisk architektów swojskich i obcych, którzy dzielami swemi przyozdabiali dawną Polskę: Aders Sebastian, budowniczy wojskowy Zygmunta III; Affati Izydor, r. 1657 - 1685; Almpelli, sztukator w Olyce, r. 1640; Annus, bud. w Wilnie, r. 1522; Arciszewski Samuel w Birzacz, r. 1664; Arler Henryk, r. 1351 - 1380; Arler Piotr, r. 1333 - 1386; Baczkowicz Jan, bud. w Olyce, r. 1635 - 1640; Bahr Jakób, budował zamek w Brzegu na Śląsku r. 1553; Barbier Wilhelm bud. wojsk., r. 1607; Bartłomiej, florentczyk, budował kaplicę zygmuntofską na Wawelu, r. 1520 - 1538; Basta Jan z Żywca, bud. wojsk., r. 1514; Baudarth Paweł w Kalwaryi Zebrzyd., r. 1603 - 1617; Beauplan Wilhelm, bud. wojsk., pracował w Polsce za trzech królów: Stefana Batorego, Zyg. III i Władysława IV; Beber Jan, bud. królewski w Krakowie za Jana III; Bęffka, bud. w Olyce, r. 1635 - 1640; Belloto Józef, budował kościół Św. Krzyża w Warsz. za Jana III; Bemardono, jezuita, zmarły r. 1605, budował w Krakowie, Kaliszu, Nieświeżu; Blecher Hans, budował ratusz lwowski r. 1491; Błock Abraham, bud. gdański, r. 1612; Błock Jakób, bud. wojsk. Zygmunta III; Breittfuss Job, przełożony nad budowlami w Wilnie, r. 1552; Bucciusz Józef, bud. kościoła św. Piotra w Krakowie, r. 1597 - 1599; Ceroni Jan, bud. kość. franciszkańów warsz. za Jana III; Ceroni Karol, kończył kościół kapucynów warsz. około r. 1700; Dankers Piotr, budował kaplicę św. Kazim. w Wilnie, zm. r. 1661; Degen, bud. za Zyg. III; Dekan Jan, bud. miasta Leszna, r. 1632; Deybel Jan, budował pałac bryłowski w Warszawie, zmarł r. 1752; Dore, bud. kość. ormiańskiego we Lwowie za Wład. Jagielly; Domaszewski, bud. w Smoleńsku i Wieliziu, zm. r. 1667; Esrazm z Zakroczymia, wybudował pierwszy most na Wiśle w Warszawie za Zygmunta Augusta; Falkner Oktawjan, krakowianin, budował w XII wieku kościół św. Stefana w Wiedniu; Ferri Jan, malarz, budowniczy i snycerz królewski, w początku XVI w.; Fontanna Antoni, bud. Rzpłitej w Warszawie, r. 1742 - 1766; Fontanna Jakób syn i Fontanna Józef ojciec, budown. warszawscy za Augusta III; Franciszek, Włoch, bud. król. na Wawelu za Zyg. I; Frankstin Jan, bud. przy zamku krakowskim i Sukiennicach, 1555 - 1582 r.; Frigidianus, budował z Zaorąkościół św. Piotra w Wilnie, r. 1677; Galie Andrzej, toskańczyk, budował kolumnę Zygmunta III r. 1644; Genga Szymon, bud. kr. Stefana Batorego; Gibel Jakób, bud. i burmistrz wileński, ur. 1569, zm. 1637; Gislani Jan, bud. królewski w Warszawie, r. 1600 - 1672; Giżycki Paweł, jezuita, malarz i bud. cerkwi w Poczajowie, zm. r. 1753; Glaubicz, budował kościół ewangelicki w Wilnie, r. 1739; Gluski Janusz krakowianin, bud. we Lwowie, r. 1610; Gruber Gabryel, general jezuitów, malarz i budowniczy w Polocku, r. 1738 - 1805; Gucci, budował i rzeźbił grobowiec Stef. Batorego na Wawelu; Gucewicz, bud. w Warszawie i Wilnie za Stan. Augusta; Guci Mateusz,

florentczyk, budował sklepienia w Krakowie za Wład. Jagiełły; Hegner Andrzej, budował zamek warszawski w latach 1603 - 1623; Hiż, budował w Warszawie dom Malcza r. 1767; Huss Jan, rodem z Węgier, budował farę w Krasnymstawie r. 1695; Jakób, rzeźbiarz, wykonał facjatę kość. na Bielanach pod Krakowem r. 1630; Jan ze Skrzynna, bud. Kazimierza W.; Janowicz Józef, bud. za Stanisława Augusta; Jarzemski Adam, bud., opisał Warszawę r. 1643; Jerzy, budował wieżę przy kolegiacie pułtuskiej r. 1507; Kapinos Woje., bud. w Warszawie i Lwowie, r. 1544 - 1629; Kluczewski Jakób, bud. Władysława IV; Knaffus, bud. Stan. Augusta, budował obserwatorium w Wilnie; Krassowski Piotr, bud. we Lwowie za Zygum. Augusta, wybudował wieżę przy cerkwi ruskiej, która się r. 1570 zawałiła; Kuntz Jan, krakowianin, bud. nadworny Zygum. Augusta, Wależjusza, Batorego i Zygmunta III; Laitner, budował kolegiatę Nowodworskiego w Krakowie r. 1643; Locci, budował Sobieskiemu pałac w Wilanowie; Michałowicz Jan z Urzędowa, bud. i rzeźb. za Batorego i Zygmunta III; Miosroszewski Krzysztof, bud. wojsk. w Krakowie i Częstochowie za Jana Kazimierza; Mikołaj, krakowianin, bud. w Wiedniu, r. 1524 - 1534; Mora Dominik, budowniczy Batorego i Zygum. III; Makowski, r. 1459, Morandi, budował bramę twierdzy w Zamościu r. 1599; Opaliński Andrzej, marszałek w. kor., autor „Krótkiej nauki budownictwa”, r. 1670; Padovano Jan, wiele budował 1532 - 1559; Paneczek Jan, r. 1694 - 1764; Papinian Leopard, bud. wojsk. Batorego; Passaroti Aureljusz, fortyfikator Lwów r. 1607; Perti, Włoch, budował kościół i klasztor Pacowi w Pożajściu r. 1662; Piotr z Krakowa, bud. krakowski, r. 1399; ks. Piskowski Sebastian, bud., r. 1677; Placidi, budował kościół pijarski w Krakowie, r. 1720 - 1759; Pokora Adam we Lwowie, r. 1605; Praet Job, budował basztę w Kamieńcu r. 1544; Prom Joachim, dokończył katedrę lwowską r. 1479; Przychylny Ambroży, r. 1605 - 1629; Purbach Jan z Malbarga, budował słynny kościół św. Anny w Wilnie r. 1392 - 1396; Rodolfinoda, bud. wojsk. przy twierdzy w Zamościu, ur. r. 1500, zm. 1580; ks. Salomon Jan w Krakowie, r. 1515 - 1530; Scamozzi Winę. (budował zamek w Zbarażu), znany w latach 1580 - 1614; Scheller (był przy budowie katedry lwowskiej), r. 1370 - 1414; Scholz Jakób, budowniczy, rajca lwowski r. 1612; Schomberg Teofil, bud. wojsk. w Kamieńcu i Kudaku r. 1621 - 1638; Scoto z Parmy, budował Batoremu zamek w Grodnie; Skiedel Jan, obwarowywał Wilno r. 1498 - 1503; Skowroński Jan, zm. roku 1610; Solari, tego nazwiska było 4-ch budowniczych od r. 1679 - 1779, z nich: Franciszek przebudowywał kościół św. Anny w Krakowie około r. 1700, Bonawentura zaś budował teatr na placu Krasieńskich r. 1775 - 1779; ks. Solski Stanisław, jezuita, autor dzieł i znakomity matematyk, r. 1623 - 1694; Sommerfeld Piotr budował księżętóm mazowieckim farę św. Jana w Warszawie r. 1473; Stanisław z Mogilna, budował archidjakońję w Pułtusk r. 1526; Stecher Piotr zaczął budować katedrę lwowską r. 1370; Stella Jan, malarz, bud. i sztycharz w wieku XVII; Succatori Jan, bud. królewski, wznosił kościół na Bielanach pod Krakowem za Zygmunta III; Szubert Marcin, bud. królewski w r. 1633; Schlitter Andrzej, ur. 1662, zm. 1714, budował w Warszawie za Jana III; Tauchen (Gniezno - Wrocław), roku 1436 - 1470; Tobiasz z Krakowa, bud. w Wiedniu r. 1190 - 1202; Tylman, bud. Lubomirskich, r. 1689 - 1693; Tyrold Mikołaj, pracował przy farze św. Jana w Warszawie, r. 1473; ks. Waclaw z

Tęczyna, budował Kazimierzowi W. zamek we Włodzimierzu na Wołyniu, zm. r. 1376; Wysocki Bartł., jezuita, budował kościół jezuicki w Poznaniu, ur. r. 1617, zm. r. 1687; Zacherla Jan, bud. i rajca krak. za Jana III; Zanobi, odbudowywał katedrę wileńską w latach 1533 - 1538; Zaora Jan, budował kościół św. Piotra na Antokolur. 1677; Zug Szymon, budował w latach 1760 - 1770 kościół ewangelicki w Warszawie, ur. r. 1733, zm. r. 1807. Bardzo liczny zastęp architektów ze stanu duchownego, t. j. księży polskich, zajmujących się niegdyś fachowo budowaniem kościołów i kaplic, nie będzie nigdy z nazwisk wiadomym, ponieważ pracę swoją poświęcali chwale Bożej bezimiennie, bez kontraktów i zapłaty.

Buljony (z francuskiego), torsady, frendzle metalowe grube przy szlifach generalskich lub oficerów wyższych w wojskach księstwa Warszawskiego, również przy kapeluszach generalskich, temblakach i kordonach u czapek (*B. G.*).

Bulza, torba skórzana do podróży. Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim” (r. 1595) pisze:

Gdy na Moskwę jedziecie, miejcie te potrzeby:

Namiot, pancierz, tarcz, drzewce, w bulzach sery, chleby.

Bułany. Po tatarsku łoś zowie się bułan, stąd i konia maści płowej czyli łosiej zwali Polacy bułanym, bułankiem. Maść ta była w Polsce lubianą równie jak siwa i kara czyli wrona, to też w pieśniach i poezji polskiej jest naprzemian mowa o koniach siwych, wronych, wreszcie hulankach.

Bułat, szeroka szabla turecka. Nazwa pochodzi od wyrazu perskiego *pulad*- stal, stąd szablę lub miecz perski z szeroką głownią, z wybornej polerowanej stali, zwano bułatem. Miecze takie i szable były rozszerzone ku końcowi. Pisarze dawni polscy, przejąwszy z perskiego ten wyraz, używali go pospolicie i w znaczeniu stali. Mówiono więc: bułatowa tarcza, bułatowe zwierciadło, bułatowy miecz, czyli z wybornej, polerowanej stali.

Buława, wyraz pochodzenia tatarskiego, oznacza w języku polskim maczugę, laskę niedługą z galką na końcu - symbol godności, władzy hetmańskiej. Jak buław mogli używać tylko hetmani, tak wyłącznie regimentarze, pułkownicy, rotmistrze, porucznicy i chorążowie używali buzdyganów. Pomiędzy buławą a buzdyganem ta zachodziła różnica, że galka u buławy była zwykle okrągła, niekiedy misternie ozdabiana i drogimi kamieniami wysadzana, zaś buzdygany, także często srebrne lub pozłociste, kończyły się galką kształtu gruszki, podłużnie pokarbowanej. Podobnie, jak urząd kanclerski nazywali Polacy „pieczęcią”, marszałkowski - „laską”, tak hetmański - „buławą”. Buławie - znaczyło hetmanicę, przywoździć wojsku. „Buława wielka” oznaczała urząd wielkiego hetmana, „buława mniejsza” czyli „polna” - urząd hetmana polnego. Buławy hetmańskie przechowywują się dotąd jako drogie pamiątki w możniejszych domach polskich, a w muzeach szwedzkich te, które były zabrane z Polski podczas wojen. Niektórzy hetmani składali buławy jako wota przy cudownych obrazach. Tak Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, powróciwszy w r. 1651 z niewoli kozackiej, buławę, drogimi kamieniami sadzoną, przy obrazie N. Panny jasnogórskiej zawiesił. Wielka złocista buława, turkusami sadzona, złożona tamże została przez Stanisława Potockiego, przezwanego Rewerą, hetmana w. kor. Królów polscy, dla okazania

swjej laski zwierzchniczej, posylali bulawy w darze hetmanom Ukrainy. Tak Batory mial poslac Bohdanowi bulawę z buńczukiem i chorągwią, Zygmunt III Konaszewiczowi Sahajdacznemu, Michał Korybut Michałowi Hanence. Rysunek oboczny przedstawia bulawę po Janie Tarnowskim hetmanie wiel. koronnym, która jako drogocenna pamiątka przechowuje się w zbiorach hr. Tarnowskich w Dzikowie. Jest ona srebrna, złocona, turkusami i rubinami wysadzana, w stylu odrodzenia, pięknej i misternej roboty, w rękojeści ukryty ma sztylet. Miasta polskie, osiadłe na prawie magdeburskim, otrzymywały bulawy sprawiedliwości. Starsi i mistrze w cechach rzemieślniczych noszą podczas uroczystych procesy buzdygany. „Sławetne zgromadzenie kupców miasta Warszawy” posiada dwie takie odznaki. W okolicach, zamieszkałych przez drobną szlachtę, wybierany przez nią porucznik, który w czasie pospolitego ruszenia drużyną miejscową dowodził, gdy chciał zebrać sąsiadów na naradę, posyłał swój buzdygan do najbliższego szlachcica z zapowiedzią miejsca i czasu zebrania, ten znowu odsyłał natychmiast sąsiadowi, a tak buzdygan, okrążywszy okolicę, jako widomy znak rozkazu i symbol kary na nieposłusznych, powracał do porucznika. Zupełnie w podobny sposób, który jest zabytkiem starożytnych polsko-słowiańskich wici, zwolują się górale polscy obślaniam laski sołtyckiej lub wójtowskiej, którą kładąc w każdym domu na stole, woła przynoszący, np.: „Dziś o północy wielka gromada!” (ob. Buzdygan).

Buńczuk, sztandar turecki z ogona końskiego, na wysokiej lasce zawieszono, zamiast chorągwi służący. Przed baszami, będącymi w stopniu wezyra, noszono buńczuk ze złotą gąlką i trzema ramionami, u których wisiały bogato oprawne trzy ogony; przed sultanem noszono buńczuk siedmioogonowy. Niższych stopni baszowie mieli buńczuki pojedyncze lub podwójne. Polacy, gromiąc Turków, zdobywali ich buńczuki, stąd buńczuk, z wojny przyniesiony, należał do znamion zwycięstwa i zwykle zawieszany bywał wysoko w kościele parafialnym rycerstwa, które go zdobyło. Zwyczaj noszenia buńczuków przeszedł następnie do Polski, a mianowicie w pochodach i wyprawach wojennych przeciw Turkom i Tatarom noszono przed hetmanem wielkim buńczuk dwuogonowy, przed polnym zaś pojedynczy. Sobieski tak przywykł do tego, że zostawszy królem, nie ruszał na wojnę bez buńczuka. Gdy rokosz Jerzego Lubomirskiego poddał się kr. Janowi Kazimierzowi i nastąpiła zgoda, wówczas (d. 22 lipca r. 1663) nastąpiła ceremonia strazkania buńczuka marszałka rokoszowego i spalania akt rokoszowych. Polacy buńczukami, oprawnymi w złoto, srebro lub mosiądz pozłacany, ozdabiali swoje szyszaki lub zawieszali na piersiach swych koni. Buńczuk biały był naj strojniej szy. Od nazwy buńczuk powstały w języku polskim wyrazy: buńczuczny, buńczuczno, buńczuczyc się, znaczące to samo, co pysznić się, junaczyć. Bogatsi mieszczanie lwowscy, jak to widzimy z dzieła Wł. Łozińskiego p. n. „Patrycjat”, używali także dla parady buńczuków „pod gardło koniowi”.

Burdziuk. Pisarze nasi dawni nieraz używają tego wyrazu na oznaczenie naczynia skórzanego lub skórą obszytego, służącego do nabierania wody lub wina, a mniejszego od bukłaka. Nazwa pochodzi z języka tureckiego, w którym dżban zowie się *bardak*, a dżbanuszek *bardadżyk*, z czego na Ukrainie zrobiono bardziak, burdziuk.

Burgrabia (z niemieckiego *Burggraf*.) namiestnik czyli zastępca starosty grodowego. Burgrabia grodowy (po łac. *burggravius capitanei*) należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez kasztelana lub starostę, których zastępował i w nieobecności ich czuwał nad zamkiem. Widzimy burgrabiego w grodzie kaliskim r. 1305, w czchowskim r. 1356, w wieluńskim r. 1386. Ustawa z r. 1507 określiła bliżej jego obowiązki. Utrzymywał on w miastach i po kraju policję królewską, z drabami grodowymi imał ludzi swawolnych i podsądnych. Gdy starosta nie utrzymywał wojska, a draby nie wystarczały na przywrócenie porządku, wtedy burgrabia brał w pomoc cechy rzemieślnicze. Jeżeli na wsi miał do czynienia przeciw rozbójnikom lub łotrom, dopomagała mu wtedy szlachta. Burgrabia pilnował wykonania wyroków kryminalnych sądu grodzkiego i w razie potrzeby naprawiał zamek, do czego okoliczni mieszkańcy, którzy w razie niebezpieczeństwa znajdowali w nim schronienie, obowiązkową dawali pomoc. Burgrabia miasta Gdańska mianowany był przez króla z rajców miejskich, odbywała niektóre sądy, czuwał nad dobrami osieroconymi i rzeczami wyratowanymi z rozbitych okrętów. Podobne obowiązki musiał spełniać burgrabia miasta Rygi, ustanowiony na zasadzie ugody z dnia 28 listopada 1561 r. pomiędzy królem Zygmuntem Augustem a Kettlerem, mistrzem kawalerów inflanckich. Burgrabiowie zamku krakowskiego należeli do urzędników ziemskich województwa krakowskiego; postanowieni przez Kazimierza Wielkiego, pobierali wynagrodzenie z żup królewskich. Było ich w wieku XVI dziesięć, a w wieku XVIII dwunastu. Władzy żadnej nie mieli, tylko prawa strażników zamkowych i obowiązek obchodzenia zamku w pewnych godzinach dnia i nocy osobiście lub przez zastępców. Ale urząd ten uważany był za zaszczytny ze względu na majestat królewski i znaczenie narodowe Wawelu z jego katedrą, grobami królów i skarbcem, mieszczącym w sobie klejnoty koronne. Uchwała z r. 1562 zabrania dawać urzędu tego kasztelanom i wogóle urzędnikom ziemskim, ponieważ burgrabiowie krakowscy, mając dozór nad zamkiem, zostali uwolnieni przez Wł. Jagiełłę od pospolitego ruszenia. Burgrabia mógł tylko na 3 miesiące w roku oddać się z zamku, biorąc pozwolenie od starosty krakowskiego, jako swego bezpośredniego zwierzchnika. Mianował ich król, a odebrać urząd mógł tylko sejm. Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, za Zygmunta III, burgrabiowie krakowscy do 1795 r. pozostali więcej dla pamiętki majestatu i zachowania prawa, niż z potrzeby.

Burka. Po persku *berek*, *berk* - sukno z piłśni wielbłądziej, a po turecku *burk* oznacza oponię, uszytą z takiego sukna. Tatarzy krymscy i astrachańscy używali podobnych opon z deszcz i w czasie najazdów na Ruś i Polskę. Prawdopodobnie więc pierwsze burki używane w Polsce były zdobyte na Tatarach, lub od kupców krymskich i astrachańskich kupowane, bo stamtąd pochodzące zasłyneły u nas w wieku XVII. Nabywano je nieraz drogą zamiany, co widzimy ze słów Wacł. Potockiego: „Wzięli burki od ordy, pistolety dali za nie”. Tenże Potocki pisze w „Jovialitates”: „Jedzie ktoś, że Tatar - rozumiałem z burki”, lub: „Szewc w burce za żołnierza, furman za szlachcica”. Haur w wieku XVII powiada, że „na deszcz dobra krymska burka”. Rycerstwo polskie zaczęło używać powszechnie burek za Jana III, gdyż i jeźdźca i konia w znacznej części pokrywały. Podszywano

je świetnymi kolorami i klamry czyli zapyony pod szyją dawano ozdobne i bogate. Już w wieku XIX zastąpiły burki z fabryki sanguszkowskiej w Sławucie na Wołyniu. Po łacinie *burrus* (u Mączyńskiego *burrhus*) oznacza kolor lisowaty, bury, rusy. Litwini *buras* - bury wzięli z polskiego. J. Karłowicz nie uważa za pewnik, aby nazwa burki przeszła do języków wschodnich. Bura - w znaczeniu wyłajania, zbużowania, wygderania, zburczenia, niema związku z nazwą ubioru, ale ze słowem burczyć.

Burmistrz, z niemieckiego *Burgermeister*, po łacinie *proconsul*, *praeconsul*, *magister civum*, przełożony w urzędzie miejskim nad sprawami radzieckimi. Gdy Polska poszła w podziały między wnuków i prawników Krzywoustego, książęta ci piastowscy, pragnąc podnieść swoje uszczuplone dochody, sprowadzali gromadnie niemieckich rzemieślników, którym nadawali przywileje samorządu miejskiego pod ogólną nazwą prawa teutońskiego lub magdeburskiego, t. j. pozwolili im zachować taką samą organizację miejską, jaką mieli w ojczyźnie, którą porzucili emigrując do Polski. Mieszczanie tacy mieli wolny wybór swojej zwierzchności administracyjnej i sądowej, która składała magistrat, dzielący się na urząd radziecki czyli radę, niby senat miejski z rajców i burmistrza złożony, oraz wójtowsko-lawniczy czyli sądowy. Według prawa magdeburskiego, burmistrz stał na czele rady i był. głową rządu miejskiego, przewodnicząc wszelkim czynnościom i mając pierwsze miejsce w ratuszu, w kościele, na procesjach i wszelkich zebraniach miejskich. Jemu też powierzona była piecza i używanie pieczęci miasta. Rządy starościńskie czyli grodzkie nie miały prawa mieszać się do elekcji burmistrza, jedynie starosta książęcy winien był od burmistrza nowoobranego odebrać przysięgę wierności dla księcia lub króla i gminy miejskiej. W Litwie dopiero w XV wieku, t. j. za panowania Kazimierza Jagiellończyka, mieszczanie zaczęli się rządzić na prawie magdeburkiem i obierać burmistrzów i ławników. Zygmunt I przywilejem z r. 1536 radę wileńską uorganizował i urządził troskliwie. Żeby uniknąć ciągłych agitacji wyborczych, nakazał wybierać co lat 6 po 12 burmistrzów i 24 rajców, tak, żeby co rok zasiadał nowy komplet z 2 burmistrzów i 4 rajców złożony. Nadto obierani byli mistrze czyli starcy cechowi, którzy przed burmistrzami składali przysięgę, że o dobro miasta pilnie i gorliwie starać się będą. Powaga burmistrzów znacznie podniosła się przywilejem Zygmunta Augusta, danym na sejmie grodzieńskim r. 1558, który uszlachcił burmistrzów i magistrat wileński, podobnie jak i urzędy w innych głównych miastach. Odtąd Wilno za przykładem Krakowa, Warszawy, Lwowa i Poznania stale swoje posły na sejmy wysyłało. Dekretami królów były zastrzeżone i opisane uchwałami, następujące obowiązki burmistrza i rajców: Codziennie, lub w miarę potrzeby na ratusz się schodzić, o rzeczy publicznej radzić, spory między ludźmi rozstrząsać i godzić, sierot i wdów uciśnienia i wszelkiej sprawiedliwości bronić, wedle najwyższego rozumu baczyć, aby drogości jedzenia i picia w mieście nie było, miary i wagi sprawiedliwej przestrzegać, piekarsów, rzeźników, karczmarsów doglądać, jako też i przekupniów, którzyby przeciw pospolitej uchwale wykraczali, gry nadmierne i pijaństwo powściągać i wykorzeniać. W drugiej połowie XVII wieku tytuł burmistrzów zachował się tylko po miastach małych, w większych zaś zaczęli się tytułować prezydentami. W Piotrkowie i Lublinie, dla poszanowania prezydenta

trybunalskiego podczas odbywania sądów trybunalskich, zawieszano tytuł prezydenta miasta, powracając na ten czas do starej nazwy burmistrza. Władysław Łokietek przybywszy do Krakowa r. 1310 po buncie mieszczan krakowskich pod przewodnictwem Alberta wójta krakowskiego, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, odjął następnym wójtom prawie zupełnie władzę administracyjną, którą głównie urzędowi radzieckiemu powierzył, prawo zaś kierowania wyrobami burmistrza i rajców poruczył wojewodom krakowskim. Odtąd burmistrz przewodniczył urzędowi radzieckiemu i rządził miastem, a wójt przewodniczył ławnikom czyli tak zw. przysiężnikom, t. j. władzy sądowej, zwanej potocznie ławą.

Bursa, z łaciny średniowiecznej: mieszek, worek. Lud polski nie znał i nie używał nigdy wyrazu portmonetka, ale tylko: burska, bursiczka, kaleta, mieszek. W aparatach kościelnych dwojakie są bursy: jedna, którą się kładzie do mszy na welonie kielicha, z korporalem wewnątrz; druga zaś - używana do schowania naczynka z Najśw. Sakramentem albo z olejem Św., niesionym przez kapłana do chorych. Bursa oznaczała także życie wspólne t. j. wspólnym kosztem, ze wspólnego worka, kasy, a mianowicie konwikt i kolegium. „Jadwiga w Pradze bursę litewską aby się tam uczyli, założyła” - pisze Bielski w „Kronice”. „Oleśnicki w Krakowie bursę Jeruzalem założył dla studentów” - pisze Kromer. Na oznaczenie ludzi lub przedmiotów jednakowej wartości mówiono: „Jedna-to bursa”. Przysłowie: „Wierna bursa zje bez obrusa”, znaczyło to samo, co: „Dobra dusza zje bez obrusa”, lub „Dobra duszka zje i z garnuszka”. W bursach szkolnych uczono także młodzież muzyki i śpiewu. Za czasów saskich celowała pod tym względem bursa u jezuitów w Warszawie. W Krakowie, jako stolicy kraju, było najwięcej burs. Przy Akademii Krakowskiej były następujące: 1) Jagiellońska - czyli ubogich, 2) Jerozolimka - fundacji Oleśnickich, 3) Długosza - czyli prawników, 4) Filozofów - fundacji Noskowskiego, biskupa płockiego, 5) Staryngielska i 6) Śmieszkowicza. Oprócz tych były jeszcze przy akademii w różnych epokach i inne Z czasem, gdy Kraków zubożał, fundusze tych burs przepadły, a gmachy poszły w ruinę; dwie tylko pozostały: „Jerozolimka” i „Filozofów”, lecz i te w r. 1851, podczas olbrzymiego pożaru ogień zniszczył, poczem na bursę obrócono gmach św. Barbary przy Małym rynku, gdzie pod dozorem senjora (był takim w ostatnich czasach prof. un. Malinowski) istnieje dotąd dla ubogiej szkolnej młodzieży. Blizsze szczegóły o urządzeniu pierwotnych burs ob. pod wyrazem: Szkoły dawne.

Buruńczuk, tatarskie płótno przezroczyste, dawniej sprowadzane do Polski na zasłony w oknach, na zawoje czyli namiotki wieśniaczek i na suknie kobiece.

Buty. Jaka w ubiorach dawnej szlachty i mieszczan, taka i w obuwii była rozmaitość. Noszono raz obszerne, to znowu ciasne, cholewy do kroku prawie sięgały i sznurkami przywiązywane były; wykładać je zaczęto - i stąd później sztyłpy gładzone powstały; skracane nareszcie cholewy - zniżyły się do półbutyków i ciżemek. Przyszwa czyli stopa miała nosy czyli końce zaokrąglone, spiczaste, ucięte, zakrzywione, blaszką objane. Skóra była prostą palona, elastyczna, fałdowana, rybią zwana, szara - do woskowania czyli szuwaksu, z czarną wyprawą kolorowa - zwana sajanem. Nogi objwiano do butów chustą płócienną latem, w zimie kuczając i takowe płaty zwano onuczkami. Jan KI.

Branicki, hetman wiel. kor., zawsze używał onuczek. Buty wyścielano słomą, czyli wiechciami. Wiechcie używali senatorowie i hetmani; do chłopców, hajduków i pajuków należało codziennie przycinać je albo słomę w rękę wymiąć. Pod koniec czasów saskich, panowie zamienili onuczki na skarpetki i meszty tureckie, a wiechcie na podszewy pilśniowe; wielu jednak utrzymywało, że słoma bardziej ciepło utrzymuje, osusza i codziennie odmieniana - sprzyja ochłodstwu. Buty kolorowe, od wielkiego stroju, bywały haftowane drucikiem lub nicią srebrną i złotą. W w. XVII robiono obuwie z najprzedniejszego sajanu, zwanego tekin, czerwonego lub żółtego, tureckiego lub wołoskiego. Szewcy niemieccy i francuscy dostarczali najwytworniejszego obuwia, polscy zaś używali czabanów czyli skór podolskich, ruskich i słynnych juchtów: bielskich, słuckich, mińskich, kowalskich, litewskich, gdańskich. Buty z „tekinu” kosztowały złotych ówczesnych 8, tureckie 7, wołoskie 4 gr. 10, podszycie złoty 1 gr. 20. Ks. Kitowicz powiada, że za panowania Augusta III używane były buty trojaki: żółte, czerwone i czarne. Napiętek u buta, lubem drewnianym wśrodek włożonym umocowany, pod piętą podkówka żelazna wysoka na 3 palce, u panów pobielana lub srebrna. Za tegoż panowania nastąpiły podkówki płaskie nakształt końskich, trzema ćwieczkami do podszewy przybite. Ostatnią modą za Augusta III było u możnych, zarzucenie podkówek, a wprowadzenie w ich miejsce obcasów („abcasów”) skórzanych. Widzimy z tego wszystkiego że owe onuczki, wiechcie słomiane, podkówki i cholewy, które, uważamy obecnie za właściwości ludowe, były w dawnych czasach przyjęte przez lud ten od klas wyższych i do naszych czasów zakonserwowane. W większych miastach, gdzie tylko były kramy szewckie, tam znajdował się specjalny przy nich kowal na ulicy, który buty podkówkami podbijał, biorąc od pary prostych po 6 gr., od pogładzonych pilnikiem gr. 12, od kobiecych po 3 grosze. Przysłowie: „znać pana po cholewach” powstać musiało w owych czasach, kiedy panowie nosili cholewy wielkie i z kolorowej skóry, a ubodzy ludzie przestawali na czarnej skórze lub tyczakach. Drobna szlachta, aby się odróżnić od gminu pospolitego, gdy nie stać ją było na całe buty kolorowe, dawała żółte lub czerwone przyszywy do czarnych cholew, albo odwrotnie. Za Stanisława Augusta, wyrocznią mody byli w stolicy; Dembski, marszałek Żałuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta konkolownicki, Kraszewski, dworzanie wojewody kijowskiego i Kazimierz ks. Sapieha, marszałek konf. lit. Oni to, jakie mieli żupany, takiej barwy wdzielali i buty, żółte, czerwone, zielone, błękitne i fioletowe lecz mało kto ich naśladował. P. Bron. Gembarzewski wymienia następujące buty, używane w wojsku polskiem: 1) but polski, z cholewkami, do połowy łydek gładko ścięty; 2) but palony za kolana; 3) huzarski czyli węgierski, dochodzący do kolan z wycięciem z przodu i z tyłu i z kutasikiem; 4) but ze sztylpami czyli wywinietami żółtymi kłapami; 5) półbuty noszone pod długie spodnie. Buty kolorowa (żółte), będąc oznaką stanu szlacheckiego, noszone były w wieku XVIII przez oficerów, niekiedy towarzyszy kavaleryi narodowej i pułków Straży przedniej. Poczciwi, jako zwykle nieszlachta, nosili buty czarne, ale pod koniec bytu Rzplitej wszyscy wojskowi, bez różnicy rodu i stopnia, nosili już buty czarne.

Buzdygan. Po turecku *buzdygan* oznacza maczugę żelazną lub stalową. U nas

używali jej rotmistrze, pułkownicy, porucznicy i chorążowie; była kształtu gruszki podłużnie pokarbowanej, ze stali demeszkowanej lub z innego kruszcu. Karby te czyli liście buzdyganu zwano piórami, których zwykle było 6, czasem 8. Od gruszkowatego kształtu galki nazwali Turcy gruszki bonkrety *buzdygan armadu*, t. j. gruszka maczuga. Pod wyrazem buława podane są wiadomości i o buzdyganach. Tu dołączamy rysunek (str. 220), wykonany przez p. Jana Strzaleckiego z trzech pięknych buzdyganów, znajdujących się w bogatej zbrojowni jego brata Antoniego Strzaleckiego. Buzdygan środkowy ma kształt najdawniejszy, pospolity w wieku XV. Obok przedstawiony tu sztylet, który zwykle jest ukryty wewnątrz buzdyganu, a w razie potrzeby wyszrubowuje się z niego i osadza na końcu, tak żeby buzdygan do pchnięcia mógł służyć. Dopełnia się zaś. to w ten sposób, że na końcu gruszki buzdyganowej jest rodzaj guzika, który po jego wyszrubowaniu pozostawia otwór, służący do zasrubowania trzonka sztyletu. Buzdygan pierwszy, t. j. lewy, ma trzon drewniany, pięknie okuty i był prawdopodobnie buzdyganem cechowym. Trzeci zaś, t. j. ostatni, nader kunsztownej roboty, należał do Radziwiłłów, jak na to są pewne dowody. Przed dostojnikami w czasie pewnych ceremonialiów dworskich, np. poselstw, noszono buzdygany długości berel akademickich.

Bykowe, kara czyli wina, opłacana dworowi za uwiedzenie dziewczki poddańczej. Tak wymagało stare prawo zwyczajowe, że w którym domu nastąpiło uwiedzenie dziewczyny, tam gospodarz, u którego służyła i pod czyją opieką zostawała, albo ojciec (jeżeli była u rodziców), wreszcie sam winowajca opłacał do dworu za ten występek karę, zwaną „bykowem”. Bykowe - znaczyło karę bykowego opłacać. Pisarze nasi z wieku XVI i XVII często o tym zwyczaju wspominają. Wzmiankuje o nim „tadło małżeńskie, z r. 1561. Gawiński w „Sielankach” pisze: „Z ciebie staroście, gdy mu co rok bykujesz, dobry procent roście”. Szymonowicz także w Sielankach powiada:

Chociaż czeladź trzymają gorzej niż w klasztorze,

Przecie co rok bywają z bykowym we dworze.

Trzeci sielankopisarz Zimorowicz równie nie przemilcza tej kwestyi, widocznie w życiu sielankowem nie należącej do rzadkich wypadków:

Nie wiele on sieluszkom na fawory tracił,

Tylko bykowe przez rok kilka razy płacił.

Wreszcie pisze o bykowem i W. Potocki w swoich *Jovialitates*, tudzież autorowie duchowni unicy i prawosławni, ci, którzy pisali w wieku XVII po polsku, jak Sakowicz, archimandryta dubieński, i Piotr Mohiła, metropolita kijowski.

1) Leleweł pisze, iż w czasie przymusowej niebytności biskupa Załuskiego «sprzedano za 36000 złotych jego sztychy, które mogły dziesięć razy tyle wartować»).

Caban, tak w Polsce nazywano owce i barany wołoskie, czabanami zaś woły podolskie, mieszając te nazwy częstokroć, co wynikało już z samej pisowni polskiej, w której do litery *c*, aby nie czytała jej z łacińska brzmieniem *k*, dodawano *z*. Z tureckiego i perskiego czoban - pasterz, wzięli wyraz ten Rumunowie, a od nich dostał się do Polski, gdzie został zmazurzonem na caban. Kluk, opisując nasze

zwierzęta domowe i dzikie (r. 1779). powiada, że „są u nas dwojakie owce, pospolite i cabanki, ostatnie nieco są większe i dłuższą i lepszą wełnę mają”. W. Potocki w XVII w. pisze: „I mały baran często czabana wybodzie”. Strykowski w XVI w. wspomina „wełnonośne czabany”. Gatunek ten odznacza się wielką skłonnością do osadzenia w ciele tłuszczu, a zwłaszcza W ogonie, który przegradza się w tłuszczową bryłę, dochodzącą do 10 funtów wagi. Krążyła niegdyś legenda przez kronikarzy powtarzana, że Świdrygiełło, wojując z Zygmuntem Kiejstutowiczem, pobity na głowę, szukał schronienia w ziemi wołoskiej, gdzie przez lat 7 w ukryciu pasał w stepach cabany, zanim mógł powrócić na Litwę.

Cal, z niem. *Zoll*, 24-ta część łokcia, miara wzięta pierwotnie z szerokości wielkiego palca. Uważano także, że równała się 12-tu ziarnkom jęczmienia, obok siebie położonym. Cztery takie cale stanowiło dłoń, sześć dłoni łokieć. Ks. Solksi w dziełku „Geometria polski” (r. 1683) pisze: „Łokcia ćwierć dzieli się na sześć części, które calami zowiemy, tak że w łokciu jednym znajduje się calów 24”.

Calun, calon, wielka opona, pokrowiec, tkanina wełniana lub jedwabna, zwłaszcza żalobna, służąca do przykrycia trumny, mar lub zwłok nieboszczyka. Pierwsze głośnie fabryki tego rodzaju tkanin powstały w mieście francuskim Chalons, a sprowadzane do Polski, jak słusznie twierdzi Karłowicz, od tego miasta otrzymały powyższe spolszczone nazwy.

Capstryk albo czapstrych. Znak, dawany w wojsku do spoczynku o godzinie 9-tej wieczorem. W instrukcjach dla komendantów placu z r. 1809 jest następujący przepis względem capstryka: „Wszyscy dobosi i trębaczce załogi, przyprowadzeni w porządku przez doboszów pułkowych i najstarszych trębaczów swych pułków, staną wcześniej przed godziną oznaczoną na placu głównej warty, uszykują się w jeden lub dwa szeregi i czekać będą godziny oznaczonej do bicia i trąbienia capstryka; wszyscy zaczną trąbić i bębnić razem, na znak dany przez starszego dobosza lub trębacza i będą szli bębniąc i trąbiąc, od głównego placu, aż do kwater swego pułku lub oddziału. Trębaczce odtrąbią na placu razem, a potem w kwaterach swego pułku lub oddziału, gdy powrócą z placu”. (B. G.) Wyraz capstryk jest spolszczeniem niem. *Zapfenstreich*, *Zapf-* czop i *Streich* - uderzenie, czyli dosłownie w niemieckim - zatkanie czopem (beczki), jakby przenośnia humorystyczna z czasów wojny 30-letniej, zastosowana do wieczornego gaszenia świateł. {Karłowicz}.

Castellum, po łac. znaczy: gródek, zamek, mała warownia, zdrobniałe od *castrum* - obóz warowny. Inkasztelować, od *incastellare*, znaczyło obwarowywać. Ponieważ wszystkie pierwsze kościoły w Polsce były małymi warowniami, z łacińskiej więc nazwy *castellum* powstał wyraz polski kościół, a nie od kości, jak wywodzili: Czechowic (r. 1577), Potocki, Winc. Pol w „Mohorcie” i Lepkowski w rozprawie „O tradycjach”. W starej piosnce weselnej ludu krakowskiego słyszymy: „Już dochodzimy pod ten kościelny zamek”.

Cecha, z dwóch wyrazów niemieckich *Zieche* i *Zeichen* spolszczona cecha, cycha, miała też dwojakie znaczenie. Z pierwszego wyrazu - *Zieche* - oznaczała cecha powłokę, poszewkę, futerał płócienny na pierzynę i każdy wielki wór, zwłaszcza na chmiel. W drugim znaczeniu od *Zeichen* - znak, cecha oznacza piętno i narzędzie do znaczenia, np. stempel albo młotek żelazny z cyframi lub herbem do wybierania

piętna na naczyniach, sprzętach metalowych, plombach, monetach, drzewie i t. d. Cechowano bydłeta inaczej, a złoźczyńców piętnowano w inny sposób. Mączyński w słowniku z r. 1564 tłumaczy wyraz łaciński *cauterium*. „Żelazna cecha, którą rozpaliszy cechują, piętnują. Piątno”.

Cechy. Ponieważ w dawnych wiekach, kiedy umiejętność czytania należała do rzeczy niepoślednich, każde rzemiosło musiało mieć swój znak do wywieszania przed mieszkaniem rzemieślnika, a znaki wogóle nazywano w Polsce, od niemieckiego wyrazu *Zeichen* - cechami, więc też i każde stowarzyszenie rękodzielników, zajmujących się tym samym procederem w danej miejscowości, połączonych razem w rodzaj bractwa, zwało się również cechem. Początek stowarzyszeń profesjonalistów w południowej Europie ginie w mroku przeszłości. Podług Gaja, już w drugim wieku po Chrystusie istniały w Rzymie stowarzyszenia piekarzy, przewodników na Tybrze, dzierżawców podatków, górników kopiących srebro, sól i t. p. W wiekach średnich cała społeczność miast większych składała się z samych stowarzyszeń cechowych. Źródłem tego była konieczność zdobywania sobie wspólną siłą praw ludzkich, politycznych, przywilejów ekonomicznych i bezpieczeństwa podczas wojny i zaburzeń. Miasta, opasując się murami, wyznaczały oddzielne baszty i bramy do obrony cechom rozmaitym. W Polsce, gdy rozdrobnieni książęta piastowscy za doby podziałowej zaczęli w wieku XIII, dla podniesienia dochodu ze swoich miast, sprowadzać gromadnie rzemieślników niemieckich, powstały pierwsze bractwa i ustawy cechowe ze zwyczajów i praktyki, które kupcy i rękodzielnicy niemieccy do nas z sobą przynosili. Bractwa kupieckie (*fraternitates*) i cechy rzemieślnicze (*contubernia*) były w Polsce od XIII w., za małoletności Bolesława Wstydliwego i rządów namiestniczych Henryka Brodatego. W wieku XIV widzimy już cechy rzemieślników u nas w całej sile. Gdy król Ludwik węgierski wjeżdżał do Krakowa, wyszli naprzeciw niemu na Lasocką górę: urząd miejski z czerwonymi chorągwiemi, oddający mu klucze miasta, następnie cechy rzemieślników krakowskich z chorągwiemi cechowymi, na których były okazałe ich godła. Wogóle cechy przyjęły za swe godła chorągwie z obrazami swoich patronów i wyobrażeniem głównych narzędzi swego rzemiosła. We wszystkich miastach, które z przywileju panujących książąt otrzymały prawo niemieckie (magdeburgskie albo chełmińskie), rozwijały się szybko cechy rzemieślnicze. Nie ulega wątpliwości, że organizacja ta przynosiła z początku bardzo pożyteczne owoce. Te same jednak przyczyny, które wzbudziły niechęć przeciwko cechom na Zachodzie, działały także i w Polsce. Starszyzna rzemieślnicza, za pomocą organizacyi cechowej, monopolizowała zyski na rzecz swoją, wyzyskując nie tylko możnych, ale i całą rzeszę swej czeladzi. To też gdy panowie zaczęli domagać się od Władysława Jagielly zniesienia cechów, statut warteński z r. 1423 zakazał takowych. Jan Olbracht potwierdził to zniesienie w r. 1496. Pomimo to cechy istniały ciągle jak pierwiej, bo obyczaj tradycyjny silniejszym był niż powaga prawa w państwie, którego monarchowie nie byli samowładcami. To też Zygmunt I r. 1532 pozwolił na istnienie prawne cechów, pod warunkiem, aby wojewodowie ustanawiali ceny sprawiedliwe na wyroby (Vol. leg., I. 1, f. 504). W r. 1538 znów ich zabroniono, a r. 1543 dozwolono, pod warunkiem, aby nie przynosiły uszczerbku wolności

ziemskiej. W r. 1552 prawo je uznało, o tyle wszakże tylko, o ile miały znaczenie religijne i kościelne. Pomimo to istniały, rządząc się swymi statutami, które nieraz w drodze prawodawczej były zatwierdzane, jak to widać z konstytucyj w w. XVII i XVIII. Do późnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem w Jarosławiu, osobną „konfraternię wodną”, złożoną z szypków, retmanów, szkutników, flisów i wielkiej mnogości rybitwów (rybaków). W wieku XVI cechy po wszystkich miastach polskich nadzwyczajnie się rozwinęły, a krakowskie rościły sobie nawet prawo do zwierzchnictwa nad innymi. Każdy cech miał troistą klasę ludzi, t. j. mistrzów czyli braci, czeladź wyzwołaną czyli towarzyszów i, nakoniec, uczniów. Na czele każdego cechu stali zwykle dwaj cechmistrzowie czyli „panowie starsi”, także przysięgłymi zwani; tym dopomagali stółowi i pisarz. Ten ostatni pospolicie nie był rzemieślnik, lecz zwykle uczeń z wyższej szkoły, od cechu płatny. Starsi sądzili sprawy cechowe, zatargi między czeladnikami i braćmi (mistrzami), skargi o złą robotę i t. d. Stronom spornym, które musiały stawać osobiście, nie wolno było mieć czapek na głowach i pięściami w stół uderzać. Winnych skazywano na kary, płacone woskiem do kościółów, na więź lub grzywny, wreszcie na grosze do puszki brackiej. Przy obradach cechowych nikt obcy znajdować się nie mógł, więc piwo nalewali starszym bracia młodszy, czyli później do cechu przyjęci, a stąd było i przysłowie: „młodszy w cechu posługujący” lub: „najmłodszy w cechu świeczki gasi”, „najmłodszy w cechu drzwi pilnuje”. Rej pisze w „Zwierzyńcu”: „W jakim cechu sędzisz, takim sam będziesz”. Do obowiązków cechowych należało odnośnie do grobu samych braci, opiekowanie się ich wdowami i sierotami, grzebanie ubogich braci kosztem cechu, czuwanie nad obyczajami uczniów. Rzemieślnicy jednego cechu starali się zwykle mieszkać w jednej ulicy, stąd powstały takie nazwy ulic, jak rymarska, stolarska, szewcka, garbarska, bednarska i t. d. Niekiedy dzielił się cech na polski i niemiecki, a w Poznaniu, do którego przychodzili futra z Rusi i Litwy, byli kuśnierze: koronni i litewscy. Czeladnicy wyzwołeni zgromadzali się co tydzień w gospodzie swego cechu, w której czuwał wówczas „ojciec gospodni” U niektórych cechów towarzyszy, zostający mistrzem, musiał do arsenału brackiego podarować muszkiet. Gdy bowiem większe miasta opasane były murami, mieszczanie i cechy miały podzielony między siebie obowiązek obrony murów i baszt poszczególnych, w których swoje cechowe arsenały utrzymywały własnym kosztem i które własnymi pierściami zasłaniały podczas szturmów. Gdy szlachcic stawał do boju w otwartym polu, to mieszczanie i rzemieślnik na murze, u strzelnicy. Stąd ćwiczenie się w strzelaniu do kurka i bractwa kurkowe miały takie w całej Europie znaczenie. Cechy miały organizację, przez magistraty uchwaloną, a prawa swoje zwały, jak wszystkie miejskie uchwały, wilkierzami Kto sprawiedliwości nie znalazł w cechu, udawał się do magistratu, który sądził rzemieślników bez apelacji. Przyznać jednak trzeba, że nie było w Polsce tak głośnych nadużyć cechowych i takich z tego powodu zaburzeń, jak zagranicą. Cechy rzemieślnicze w miastach mazowieckich nabrały najczęściej znamion narodowych. W urzędzeniach cechów warszawskich znajdujemy więcej łagodności i ludzkości, niż w zagranicznych. Gdy np. gdzieindziej nie przyjmowano do terminu wątpliwie urodzonych, to w Polsce sieroty i podrzutków kazano uczyć rzemiosł, a za to występki kradzieży nie

dozwalał wyzwolenia na czeladnika a tembardziej na majstra. W księstwie Mazowieckiem, mianowicie w Warszawie, najdawniejszy ślad istnienia cechów mamy z r. 1282. Po wcieleniu Mazowsza do Korony, Zygmunt I w r. 1527 prawa cechów warszawskich potwierdził i z pod zwierzchności krakowskich uwolnił. Miasto stara i nowa Warszawa miały oddzielne magistraty i stowarzyszenia cechowe. Cech krawiecki w Warszawie zawiązał się jeszcze za Bolesława mazowieckiego w r. 1315. Cech szewców warszawskich posiadał liczne pamiątki. Książę Bolesław II pozwolił im (r. 1318) sprzedawać obuwie w okręgu 10-cio milowym bez żadnej opłaty. Zabroniono tylko w r. 1571 nosić szewcom nożów i broni przy sobie. Biegłość kuśnierzy warszawskich znaną była już za książąt mazowieckich. Zygmunt August dozwolił im jeździć z Warszawy po wszystkich miastach koronnych, bez żadnej opłaty ceł i mostowego. Cech złotników warszawskich posiadał już w r. 1438 pięknie wyrzeźbioną srebrną pieczęć cechową, którą tu w podobiznie (tłok i rączkę z wyrytą na niej datą), jako cenną dla dziejów Warszawy pamiątkę ze zbiorów piszącego podajemy. Cech rybacki w Warszawie posiada ustawę swoją, spisaną po polsku w r. 1532. Cech szklarski połączony był z malarskim, bo szklarze niektórzy umieli malować na szkle okien obrazy. Piwowarzy warszawscy, oprócz piwa wareckiego i łowickiego, wszelkie inne przywożone do Warszawy mogli przywożącym zabierać. Zegar na wieży zamkowej zrobił Jan Sulej, zegarmistrz warszawski za króla Władysława IV. Zwolnienia w opłatach cechowych dla niezamożnych ślusarzy dowodzą, że cechy warszawskie nie układały wcale swoich przepisów na wzorach cechów zagranicznych. Podług spisu cechów, dokonanego w r. 1781 przez Komisję porządkową, znajdowało się tychże w Warszawie 33. Połączyli się wtedy stelmachy z kołodziejami, kowale z kotlarzami, złotnicy z zegarmistrzami. Rzemieślnicy warszawscy nie mieli nigdy upodobania do zaburzeń lub zatargów z władzami i magistratem. Tylko na procesjach, w których cechy brały z chorągwiami swemi udział, zachodziły czasem gorszące spory z powodu nieporozumień o starszeństwo, aż się musiał w to wdawać marszałek wielki koronny. Cechy występowały najuroczyściej na procesję Bożego Ciała, odprawiając także swoje pochody na powitanie wojsk lub wjazdy monarchów. W czasie chorób epidemicznych (np. w roku 1737), magistrat wkładał na cechy obowiązek dozorowania nieszczęśliwych. Za Stanisława Poniatowskiego zachęty i nagrody, obstalunki i wzrastający zbytek ośmieliły rzemieślników warszawskich do mierzenia sił swoich z angielskimi i francuskimi, a wspaniałe powozy, piękne zaprzęgi i siodła, gustowne obicia i wyroby jedwabne tutejsze, nie ustępowały zagranicznym i sprzedawane były pod ich nazwą. Zato wskutek szerczającej się zmiany ubioru polskiego podupadły w całej Polsce cechy kuśnierzy, czapników, szmuklerzy, pasamonników, mieczników czyli płatnerzy i krawców polskiego stroju. Znakomity minister spraw wewnętrznych w Królestwie kongresowem, Tadeusz Mostowski, przeprowadził w r. 1817 znaczne ulepszenia i zmiany w urządzeniu cechów i stosunków rzemieślniczych w Królestwie, uzupełnione w r. 1821 przez Komisję spraw wewnętrznych i policji. Cechów liczyła odtąd Warszawa 56, a w ich szeregu, najliczniejszy zawsze i cieszący się powszechnem uznaniem dobroci wyrobu - cech szewcki. Nad każdą niemal rzeką, np. nad Sanem,

przetrwali z wieków średnich do późnych czasów bractwa czyli cechy żeglarzy polskich, złożone z szyprów, retmanów, skutników i flisów. Wiele ciekawych szczegółów o cechach lwowskich podał Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat lwowski”, wyd. 2-gie, str. 341 i 374 - 376.

Cekauz (z niem. *Zeughaus*), budynek przeznaczony na skład wszelkich ryzsztunków wojennych. Przechowywano w nim zwłaszcza działa, łoża, kule, prochary i wszelkie przybory wojenne i broń ręczną. Cekauzami w Polsce nazywano to, co gdzieindziej arsenałami. Każde miasto warowne i w większych miastach każdy cech, każdy zamek królewski czy prywatny miał swój cekauz w oddzielnym budynku, lub w baszcie na to przeznaczonej. Kazimierz Wielki kazał urządzić cekauz w jednej z baszt Wysokiego zamku we Lwowie. Jagiełło miał go znacznie pomnożyć, a budował cekauzy i w innych miejscach kraju. W Krakowie jeden był zbudowany przez Olbrachta r. 1499, a drugi przez Zygmunta Starego pod Wawelem r. 1533. Istniały też w Polsce, za czasów tego króla, cekauzy we wszystkich zamkach. Władysław IV, troszcząc się wielce o obronność Rzplitej, wyjednał na sejmie r. 1638 konstytucję w której postanowiono: „aby cekauzy na miejscach sposobnych pobudowane były” i przeznaczono na artylerję i cekauzy część kwarty podwojonej. Ówczesny generał artylerji Paweł Grodzicki nie tylko że poprawił podrujnowane cekauzy w Krakowie i Lwowie, ale wybudował nowy w Warszawie, do dziś dnia, lubo w odmienny w kształcie, przy rogu ul. Długiej i Nalewek istniejący. W czasie wojen szwedzkich za Jana Kazimierza i Augusta II, wszystkie cekauzy polskie, zwłaszcza działa przechowywujące, zostały przez Szwedów zrabowane. Dopiero minister Augusta II Henryk Bruhl oporządził nieco cekauz warszawski. Ale gruntownie odnowił i uporządkował cekauzy w Warszawie i Krakowie generał artylerji Aloizy Bruhl, syn Henryka. Sejm r. 1767 wyznaczył na podobne wydatki 300,000 złotych. Odtąd cekauz warszawski utrzymał się w należyłym porządku aż do ostatnich lat istnienia Rzplitej. Wyraz arsenał nie był używany w Polsce przed wiekiem XVIII. Za Stanisława Augusta cekauzem nazywano skład wszelkich przyborów wojennych i ręcznej broni, arsenałem zaś skład armat i amunicji artyleryjskiej. Cekauzowi warszawskiemu (który zostawał pod władzą generała artylerji koronnej) sejm wielki dał etat na dwóch obercajgartów, dwóch cajtgartów i czterech pisarzy cekauzowych. Po r. 1815 broń w wielkich salach tego arsenału ułożona była w pięknym i ozdobnym porządku, jak to widzimy z rysunów malarza Piwarskiego, wydanych w r. 1829 (ob. Arsenał).

Ceklarz, sługa miejski do chwywania i bicia winnych, wyraz spolszczony z niem. *Zirkler* - stróż nocny miejski, który Niemcy utworzyli ze słowa łac. *circare* - krążyć, obchodzić, a od którego pochodzą także nasze cyrk i cyrkiel. Frycz Modrzewski w XVI wieku pisze: „Urzędnik z ceklarzami we dnie i w nocy miasto wszędzie nawiedzał, doglądając domów, które za podejrzane miał”. W biblii radiwiłłowskiej z r. 1563 czytamy: „By cię kiedy sprzeciwnik nie oddał sędziemu, a sędzia ceklarzowi, a takbyś był wrzucon do ciemnicy”. Ponieważ ceklarze stawiali szubienice i wykonywali chłostę, więc też przezywano ich także oprawcami, zbirami i siepaczami. Przełożony nad nimi po miastach większych zwał się ceklmistrzem, cekmistrzem, i nie należy go mieszać z cechmistrzem, który

był starszym w cechu i poważanym zwykle rękodzielnikiem. Ceklować, ceglować znaczyło: włóczyć się po nocy. *Volum. leg.* (V, 647) przepisują: „Ktoby w nocy po ulicy krzesał albo ceglował, tego słudzy marszałkowski pojmać mają”. Takich włóczęgów nocnych nazywano ceklownikami, a wołanie nocne stróżów miejskich ceklowaniem. Strykowski powiada, że raz młody król Jan Olbracht w nocy po Krakowie ceklował, a był podchmielony i trafił na pijaniców.

Cel, celik, celownik (do mierzenia przy strzelaniu z broni ręcznej skałkowej) znajdował się na tylnej części lufy karabinków i pistoletów jazdy polskiej, u broni zaś piechotnej na górnym bączku ruchomym (*B. G.*).

Celebra (z łac. *celebritas, celebratio*) - liczne zgromadzenie ludu, uroczystość, solenność, festyn. W liturgice *celebra* znaczy uroczyste odprawianie jakiego obrzędu, zwłaszcza mszy św., np. z diakonem i subdiakonem. Celebrans albo celebrant - kapłan albo biskup, odprawiający uroczystości, t. j. z okazałością kościelną nabożeństwo.

Celstad, celsztad (z niem. *Zielstatt*), strzelnica, miejsce, plac strzelania do celu, służące bractwom kurkowym po miastach (ob. Kurkowe towarzystwa).

Cenar, taniec w wieku XVI i XVII powszechnie w Polsce znany i lubiony. Jan Kochanowski tak o nim wspomina:

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte (zagadki).
Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony.

Cenar musiał należeć do tańców żywych, skoro Rej powiada o nim: „Umysł stateczny nigdy się okazać nie może, jedno w rzeczach przeciwnych; bo pewnie w cenarze ani w gonionym nic się tam nie okaże”. Za Rejem powtarza prawie to samo Wereszczyński: „Pewnie w cynarze, ani w gonionym, albo w tańcu szalonym, nic się tam nie okaże”. Melodję cenara uważano w naszych czasach za zaginioną bez wieści; szczęśliwie jednak trafem udało się p. Aleksandrowi Polińskiemu odkryć w tabulaturze organowej z XVI w. jedyną melodję tego tańca starodawnego z podpisem „cenar”, którą na dzisiejszy sposób pisania nut przełożył i do Encyklopedji naszej laskawie przesłał. „Sądząc z nastroju kompozycji, jej rytmu i charakteru - pisze o cenarze p. Poliński - był to ów „trefny taniec z ukłony”, o którym wspominają Rej i Kochanowski.

Centnar, cetnar, tak nazwany od tego, że powinien ważyć sto funtów. W rzeczywistości jednak przyjęto dla cetnara kupieckiego znacznie wyższą wagę, i tak centnar warszawski zawierał w sobie kamieni 5 (32 funtowych) czyli funtów 160, centnar lwowski miał tylko kamieni 4, a funtów krakowskich 126. Centnarówkami nazywano beczki, zawierające w sobie po centnarze prochu.

Ceny. Chcąc porównywać dawne ceny z dzisiejszemi, potrzeba nietylko znać stosunek wartości dawnych pieniędzy do teraźniejszych, ale także znać ceny dawniejsze produktów rolniczych i ceny pracy człowieka. Na tej zasadzie Czacki ułożył ze starych dokumentów przytoczoną tutaj tabelkę cen niektórych produktów i pracy w Krakowie, obliczając wszystko na złote i grosze polskie według stopy z r.

1766, t. j. 80 złotych z grzywny kolońskiej srebra i 30 groszy w jednym złotym. Łukaszewicz w „Obrazie m. Poznania” przytacza ceny przedmiotów spożywczych w wieku XVI podług ówczesnej monety. W r. 1593 kamień oliwy kosztował zł. 5 gr. 25, kamień migdałów weneckich zł. 5 gr. 7 1/2, a migdałów zwyczajnych zł. 5 gr. 15, fig zł. 2 gr. 15 - tak samo jak i rodzenków wielkich, rodzenia małe były droższe, bo kosztowały zł. 3 gr. 4. Ryż wenecki był tylko o jeden grosz na kamieniu tańszy od tych ostatnich. Kamień wyziny płacono zł. 5 gr. 12, a śliwek suszonych 20 groszy. Taksa chleba na r. 1598 głosiła: „Kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 10 gr., chleb groszowy ma ważyć 16 funtów i 25 łótów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 20 gr., chleb groszowy ma ważyć 8 funtów i 12 łótów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 40 gr., chleb groszowy ma ważyć 4 funty 6 łótów”. Gęś kosztowała wtedy 4 gr., kapłon 5 gr., zając 8 groszy, jaj kopa 6 gr., masła funt 2 gr. Wiedzieć jednak trzeba, że wówczas nie znano jeszcze w Polsce groszy miedzianych, tylko srebrne, a gdy za Sasów grosz spadł do wartości miedzianego, to już potem płacono w Poznaniu (r. 1779) funt wołowiny gr. 6, wieprzowiny 12, słoniny 18 gr. Rachunki wydatków Jagielly z r. 1389 okazują, że król pościł srody, piątki i soboty. W niedzielę trzecią po Wielkiejnocy, gdy z królową Jadwigą był w Niepołomicach, wyszedł na obiad wół karmny, kupiony za 22 skojce czyli późniejsze 44 złote, wieprz za 12 skojców, skop za 3 skojce, kurcząt 40 za 10 skojców, gęsi 4 za 2 skojce, kapłonów 4 za 3 skojce, prosiąt 2 za 1 1/2 skojca, poleć słoniny za 7 sk., 200 jaj za 3 sk., 20 serów z Sędzislawic za 2 sk., 4 beczki piwa z Wiślicy kosztowały grzywnę 1 i 16 sk. (24 skojce szło na grzywnę). Kapusta, groch, jagły, chleb żytni, pszenny (zemelle) i cebula z własnej królewskiej były spiżami. Ogół wydatków na ten obiad dla królestwa Ich Mci wynosił 4 grzywny i 18 1/2 sk., czyli późniejszych złotych około 229. Reduty wyższego świata warszawskiego z czasów Augusta III Sasa, odbywające się przy ulicy Piekarskiej, w domu pod liczbą 105, odznaczały się drogością. Szklanka wody albo filiżanka herbaty kosztowała 12 groszy, limonady i orszady tymfa, czekolady 2 tymfy, wina francuskiego do wody butelka 2 tymfy, węgierskiego 8, burgundzkiego 9, lepszego węgierskiego, szampana i reńskiego po dukacie; piwa krajowego nie było, angielskie po 4 tymfy. Kapłon pieczony, albo pieczeń cielęca w ćwiartce - talar bity, w zrazikach na półmisku - od osoby po tymfie, do czego dawano po bułeczce chleba francuskiego; para kuropatw zaprawnych dukat 1. Pieczony wołowej i potraw gmnych nie dawano, szynki, ozory, salcesony drogo liczyły się równie. Kolacya z gorących potraw - od osoby po dukacie. Były przysłowia: 1) Cena w mieszek nie idzie. 2) Kto pół ceny daje, ten kupcem zostaje. **Cep**, narzędzie drewniane, ręczne do młócenia, składa się: 1) z trzona czyli cepiska, zwanego dzierzakiem - od trzymania w ręku, 2) bijaka zwykle dębowego, którym się uderza w warstwę zboża, rozpostartego na boisku, 3) dwóch uwiązaków rzemiennych, jakby uszu u dzierzaka i bijaka, które łączyły także ogniwo, zwane gązwą, gązawką lub cepią. Mieszczanie, broniący swoich miast, uzbrajali się nieraz w cepy wojenne, dębowe i żelazem okute, które w ręku silnych ludzi bywały bronią straszną, zwłaszcza dla wdzierających się na mury. W oryginale, z którego robiliśmy ten rysunek, dzierzak jest ośmioboczny, 3 łokcie i 3 cale długi, o dwucalowej z okuciem średnicy. Bijak ma długości 2 stopy i cali 6, a jest okuty

czterema sztabkami żelaznymi wzdłuż, uzbroj onemi każda w 12 główek od ćwieków. Bijak jest także okuty od strony gązwy, ale tylko na mniejszej połowie swej długości, i ćwiekami znacznie rzadziej ubity. Uwiązki oczywiście są żelazne i gązew takąż, z dwóch ogniw okrągłych złożona. Cepy takie używane były przy obronie miast polskich jeszcze w wieku XVII. Później (w XVIII w.) cepem nazywano narzędzie, do prędkiego nabijania armat poi owy eh służące. Cepak lub młoczek - ten co młóci zboże cepem.

Cepuch, czopuch - w dawnych piecach staropolskich otwór czyli czeluść, odprowadzająca dym do komina, a zatykana babą czyli zatyka z grochowin, owiniętych w płachtę.

Ceratówka albo cyratówka. W marszu lub podczas niepogody czapki, kaszkiety lub kapelusze wojskowe pokrywano pokrowcem z ceraty. Oficerowie wojska polskiego między 1815 i 1830 rokiem, zamiast nakładania futerałów ceratowych, nosili czapki i kaszkiety tekturowe kształtu przepisanego dla każdej broni, oklejone ceratą, co się ceratówkanazywało. Wiele oddziałów wojsk nowej formacyi z r. 1831 nosiło ceratówki (*B. G.*).

Ceregiele. Zimorowicz w jednej z sielanek swoich powiada:

Ujrzawszy lada mońkę przed karczmą w niedzielę,

Zaraz jej pośle pierścień, albo ceregiele.

Ceregiele były to jakieś obszwyki, obramowania, czy koronki u stroju niewieściego, tak nazwane od wyrazu z gwary niemieckiej *Zargel*, *Zarge* - obrębek, krawędź. Zdaje się, że od przesady w tej ozdobie, zaczęto „ceregielami” nazywać wszelką przesadę w stosunkach i obcowaniu towarzyskiem, czyli niepotrzebne korowody.

Cerekwicki przywilej. Kiedy w r. 1454 postanowiono wyprawę przeciwko Krzyżakom dla wypędzenia ich z Pomorza, Kazimierz Jagiellończyk, wkroczywszy 23 maja do ziem pruskich, nakazał obleganie Chojnic. Wówczas to, z powodu wieści o nadciągającym na pomoc Krzyżakom rycerstwie niemieckiem, zwołał król pospolite ruszenie szlachty z pobliskich ziem wielkopolskich. Rycerstwo wezwania usłuchało z zapalem i w początku września stanęło pod wsią Cerekwicą, o dwie mile od Chojnic. Dnia 12 września przybył sam król z Torunia do obozu cerekwickiego, a na trzeci dzień potem, t. j. 14 września, powstał przed namiotem królewskim wielki wrzask, wołający o zatwierdzenie stanowiska szlacheckiemu praw jego, połączony z groźbą, że rycerstwo nie zmierzy się z nieprzyjacielem, dopóki zadośćuczynienia nie otrzyma. Było to w dziejach polskich pierwsze zbiorowe wystąpienie szlachty, żądającej pewnych swobód praw, mających ją zasłonić od przewagi panów czyli arystokracji, która od czasu podzielenia Polski między licznych potomków Krzywoustego urosła w wielką potęgę i stała się panującą w narodzie. A że panowanie możnowładztwa nie było lekkim, więc nie można było dziwić się szlachcie, że skorzystała z jedynej do tego chwili, aby wymóżyć na królu równouprawnienie rycerstwa z magnaterją. Kazimierz Jag. uległ i w d. 14 września podpisał przywilej t. zw. cerekwicki dla szlachty wielkopolskiej, składający się z 35 ustępów, z których 6 ma na względzie stosunki ekonomiczne Kujaw i obszarów położonych za Nakłem (i rz. Notecią), oraz uregulowanie granic Wielkopolski ze Szląskiem i Mazowszem, a więcej niż połowa pozostałych 29-ciu zmierza do

uporządkowania sądownictwa i zapewnienia bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Przywilej opiewał, że żaden dostojnik ziemski lub oficiel nie będzie kumulował godności starosty, nie będzie mógł w czasie roków czyli kadencji sądowej podstawiać w swoje miejsce innej osoby. Na opróżnione przez śmierć miejsca sędziego, podsędka i notariusza, ziemianie przedstawiały 4 kandydatów, z których król wybierze jednego. Sądy ziemskie i starościńskie mają mieć stale oznaczone kadencje i tylko w trzech miejscach, a starostowie na tydzień przed otwarciem swych sądów powinni o tern ogłaszać i sędzić tylko 4 rodzaje spraw. Król przez listy swoje będzie mógł zmienić tylko jeden termin - i to osobom w usługach jego zostającym. Sądy przy roztrząsaniu spraw nie powinny wdawać się w spory uboczne, wszczęte przez strony, a sędziowie nie mają sędzić z własnych głów, lecz wedle statutów uchwalonych w Warcie, które król prześle w odpisach urzędowych do wszystkich powiatów. Szlachcic osiadły nie będzie karany konfiskatą ziemi lub śmiercią, ani więziony, chyba że zostanie przekonany prawem, albo gdyby był złodziejem lub podpalaczem. Król nie będzie odmawiał rozgraniczenia z dobrami prywatnemi, a dzierżawcy dóbr królewskich, za nieprawne zajęcia u sąsiadów, winni odpowiadać sądownie. Poddani szlachty za przestępstwa, popełnione w miastach, mających prawo niemieckie, mają być sądzeni prawem polskiem. Starostowie przy zajęciach powinni poprzestawać na wzięciu fantów, czyli t. zw. cięży. Najważniejszym jest jednak § 10, według którego żadna nowa uchwała nie będzie wydana z mocy prywatnej narady, ani też nie będzie podjęta uchwała bez zezwolenia powszechnego zjazdu szlachty, a wszystko, co ma być postanowionem, powinno uleść pierwaj roztrząśnięciu ziemian. W układzie, dokonanym wśród rozruchu i gwaru obozowego, nie mogło być systemu, i ładu. Widocznym jest tylko skład przywileju z dwóch części. Pierwsza, z 29-ciu przepisów złożona, odnosi się do województw: poznańskiego i kaliskiego, czyli Wielkopolski ówczesnej, druga zaś, 6 końcowych obejmująca, uchwalona została osobno przez szlachtę kujawską. Stylizacja prosta i krótka, bez ozdób kancelaryi królewskiej. Treść przywileju zmierzała do wyzwolenia szlachty z pod przewagi możnowładztwa, bardzo dotkliwej, zwłaszcza przy pełnieniu przez nią, władzy sądowej. Nic więc dziwnego - powiada Wł. Smoleński - że szlachta, wobec swoich utrapień, skorzystała z okoliczności, aby poprawić swe położenie społeczne. Akt wystawiony w Cerekwicy był tylko tymczasowym, jako wydany nie przez kanclerza, lecz podkanclerzego i opatrzony tylko mniejszą pieczęcią królewską, co do zupełnej ważności takich dokumentów nie wystarczało. W trzy dni po nim spotkała rycerstwo polskie pod Chojnicami klęska. Dla pomszczenia jej, Kazimierz Jag., w jesieni roku następnego (1454), wezwał znowu popospolite ruszenie z wszystkich ziem polskich, z wyjątkiem ruskich, jako najdalszych. Gdy król przybył do obozu pod wieś Opoki, o 2 mile od Nieszawy, powtórzył się znowu wybuch na wzór cerekwickiego, tylko w większych rozmiarach, bo przybyło rycerstwo z nierównie większego obszaru. Było do przewidzenia, że król musi uleść i wystawić dla szlachty małopolskiej tymczasowy przywilej opoki. Podczas dalszego pochodu oba przywileje tymczasowe zastąpione zostały pod Nieszawą uroczystymi: 11 listopada (r. 1454) dla Małopolski, 12 - dla Wielkopolski, 16-dla ziemi Sieradzkiej, 11 grudnia w Radzynie dla Chełmskiej - znanymi pod ogólną

nazwą statutów nieszawskich. Przywilej cerekwicki, jako tymczasowy, został przez kancelarię królewską wycofany i, na znak skasowania go w pięciu miejscach przecięty, był jednak pierwowzorem statutów nieszawskich, zlanych później r. 1496 w powszechny piotrkowski. Tekst oryginału cerekwickiego, przechowywany w zbiorach puławskich, ogłosił Bandtkie w dziele „Jus polonicum”. Ruch szlachecki pod Cerekwicą opisał treściwie Wapowski („Dzieje korony polskiej” w przekładzie Malinowskiego). O statutach nieszawskich, a tern samem i przywileju cerekwickim, pisali obszernie Bobrzyński, Hubę i Caro. (W. Smół.)

Cerograf, cyrograf, z greckiego *Keirografon* i złańszczonego *chirographum*, skrypt własnoręczny, oblig, na dowód zobowiązania i długu przez pożyczającego napisany z oznaczeniem terminu zwrotu. Obligi surowo napisane nazywano cyrografami, że jakby na żądanie djabła były wystawione. Stąd wedle przesądu dzieł ludowego, a niegdyś ogólnego (bo wierzenia ludowe są zwykle echem starych mniemań ogólnych), człowiek sprzedający duszę swojodjabłu (jak to uczynił był onego czasu Twardowski), wypisuje mu cerograf krwią, dobytą ze swego palca serdecznego.

Cet, cetno, oznacza parę, do pary, t. j. liczbę parzystą, a lichy - nieparzystą stąd grać w „cetno - lichy” albo „liszkę” znaczy w grę hazardową polegającą na zgadywaniu, czy w zamkniętej dłoni przeciwnika są pieniądze lub inne przedmioty parzyste lub nieparzyste. Gra ta znana już była w Polsce przed wielu wiekami i należy do najstarszych. O słupach, stojących parami (parzysto), mówiono że postawione „cetnem”

Chałupa, nazwa słowiańska domu mieszkalnego, zapewne starożytna, bo jest wspólna kilku innym językom słowiańskim (po czesku *chalupa*, po dolnołużycku *chalupa*, znana także na Rusi, gdzie jednak chata jest nazwą ludową i pospolitą). Litwini, podlegając odwiecznym wpływom kultury polskiej, a w brzmieniach swojej mowy zmieniając *ch* na *&* przyjęli nazwę *kalupa*. Niemcy ze słowiańskiego utworzyli *Galupe*, *Kaluppe* i *Kalupje*. Miklosicz wyprowadza wyraz chałupa z greckiego *kalibe* - chata, namiot, altana. Profesor Kalina utrzymuje, że chałupa jest wyrazem czysto słowiańskim. Naszem zdaniem Słowianie mogli wziąć wyrazy kaliba i kolebka z greckiego, a wyrazy: chałupa i *kalibe* mogły wziąć oba narody ze wspólnego źródła, pierwotniejszego niż ich języki. Dziś lud polski pospolicie używa tylko wyrazu chałupa i izba, chata zaś jest wyrazem książkowym, a ludowym tylko na Rusi. Z pojęciem chałupy łączy się ubóstwo domowe i znaczenie najprostszego i starego typu domów mieszkalnych ludu polskiego. Dom „dwugłędny”, t. j. mający sieni i wejście w połowie swej długości, a izby z oknami jednakowej wielkości po obu stronach sieni i w obu szczytach - to już w dzisiejszych pojęciach ludu nie chałupa, ale dom. Najstarsze chałupy, jakie napotkaliśmy u ludu na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskim, sięgające końca XVII wieku, miały rozkład przedstawiony tu na dołączonym planiku. Z bardzo dawnej, bo z połowy XV wieku pochodzącej, wzmianki o chałupie wieśniaczej (*casa rusticana*) we wsi Tarnówce, pod Laskarzewem, w pow. Garwolińskim, na Mazowszu, dowiadujemy się, że miała ona 10 łokci długości i zawierała (jak ta, której planik dołączamy) izbę z piecem (*stuba cum fornace*), sieni (*palacium*) i komnatę (*comnata*), t. j. świetlikę, niewątpliwie położoną wprost sieni („Księga

ziemi czerskiej, wyd. ks. J. T. Lubomirskiego, str. LXVII). Żekównatą lub komnatą nazywano izbę drugorzędą, mniejszą - mamy tego dowód w Górnickim, który powiada, że biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich do kownaty, bo ta rozmowa na sali była”.

Chata, chać, to samo co chałupa, która jest (jak już to pod wyrazem chałupa objaśniliśmy) ludowym powszechnym wyrazem, chata zaś jest w języku polskim wyrazem więcej książkowym, a tylko na Rusi ludowym. J. Karłowicz powiada, że ponieważ wyraz ten znany jest tylko w obrębie Polszczyzny i Ruszczyzny, przypuszczać więc wolno, że pochodzi ze Wschodu, gdzie dzisiejsi jeszcze Persowie nazywają domy *kadami*. Trzeba jednak wiedzieć, czem była chata w dalszej przeszłości. W wybornej rozprawie swojej p. n. „Chata polska” („Pamiętnik fizjograficzny” z r. 1884) powiada Karłowicz, że pierwotna lepianka była gaconą z gałęzi i oblepiona gliną, że domy pierwotne były z chrustu plecione, jak dowodzą tego znajduwane bryły wypalanej gliny, gdzie skutkiem spalenia lepianki, drzewo znikło, a pozostała glina z wyciśniętą w niej ścianą plecioną. Zwyczaj budowania takich chat z chróstu, chlewów i stajenek w wielu miejscowościach do naszych przetrwał czasów. Że zaś grodzić w ten sposób nazywa się gacić, hacić, i grobla płotami z chróstu wygradzona nazywa się gacią, hacią, jest więc bardzo prawdopodobnem, że nazwa chaty od hacenia czyli gacenia pochodzi. Podajemy tutaj rysunek chaty typowej ze starodrzewu sosnowego budowanej, odrysowanej r. 1875 przez p. Jul. Maszyńskiego we wsi Kuzawce nad Bugiem, w okolicy Terespoła, gdzie lud nazywa zwykle dom swój chatą, a nie chałupą. W rogu tej chaty znajduje się charakterystyczny przedsiónek czyli zagłębienie, w domu przy słupie dźwigającym róg strzechy. O chacie mamy przysłowia i wyrażenia: 1) Chata bogata nie węglami, ale pierogami (to znaczy - nie zewnętrznym wyglądem, ale obfitością chleba wewnątrz). 2) Czem chata bogata, tern rada. 3) Choćby w chatce - byle z nim. 4) Cudza chata gorsza od kata. 5) Czyja chata, tego prawda. 6) Dobry do chaty (pieczeniaryz). 7) Jak się macie w swojej chacie? 8) Jedna jaskółka nie czyni lata, ani miasta jedna chata. 9) Nawet dym słodki w swojej chacie. 10) Ostatki z chatki. 11) Swoja chatka - jak rodzona matka. 12) Wielka tarapata - dziurawa w deszcz chata.

Chelmińskie prawo. Mistrz krzyżacki Herman de Saltz, przywilejem z 28 grudnia 1233 r., nadał miastu Chelmu prawo magdeburskie i ustanowił w niem sąd, który dla innych miast krzyżackich stanowił instancję najwyższą. Prawo to nazwane chelmińskiem (*jus culmense*), a będące właściwie niemieckiem (*jus theutonicum*) zwane także średzkiem (*Jus sredense*), nadawało osadzie, która się niem rządziła, najrozleglejszy samorząd, uwalniając jej mieszkańców z pod ogólnej jurysdykcji krajowej. Obywatele, rządzący się tern prawem, stanowili sami dla siebie statuty zwane Wilkierzami, sądzili się i karali. Gdy samorząd podobny korzystnie oddziaływał na ekonomiczny rozwój kraju, przeto księżęta mazowieccy nadawali prawo chelmińskie wielu miastom i osadom wiejskim w swych dzielnicach. Kazimierz Jagiellończyk, po odzyskaniu Prus Zachodnich dla Polski, zniósł panującą tam różnorodność praw i ogłosił *jus culmense* za ogólnie obowiązujące, zarówno dla mieszczan jak szlachty. Dopiero w r. 1598 szlachta pozyskała osobne dla siebie prawo, zwane „korekturą pruską”. Pierwszy zbiór prawa chelmińskiego

z r. 1394 wydrukował w Gdańsku r. 1538 Franc. Rohden. Potem systematyczny układ tegoż prawa wyszedł tamże r. 1744 1767, a w r. 1814 wydał w Warszawie Jerzy Samuel Bandtkie według redakcyi z r. 1580. Tłómaczenie polskie z różnymi dodatkami ogłosił r. 1623 w Poznaniu Paweł Kuszewicz. Pisali o prawie chełmińskim: Bandtkie, Czacki i Roepfel. (Wł. Sm.).

Chleb. Początkowo, jak twierdzi Karłowicz i inni, używano zbóż na pokarm w postaci ziarn prażonych, kaszy lub mąki; później pieczono na rozpalonym kamieniu lub w popiele placki, podpłomyki i t. p. U ludów słowiańskich przechowywały się dawne te postaci chleba często w połączeniu z różnymi obrzędami i wierzeniami. Do takich postaci należy: zur, Siemieniec, kasza, lemieszka, pęcak, krupnik, kisiel, kluski, zacierka, prażucha i t. d. Placek żytni, pieczony w popiele bez drożdży, do dziś dnia jadają w Krakowskiem. Ważną rolę chleba w obrzędach u wszystkich ludów wykazuje znaczna różnaitość postaci, rodzajów i nazw chlebów obrzędowych, przywiązanych do pewnych dni i uroczystości. Były więc i u nas chleby weselne (kołacz, korowaj), zapustne (reczuchy, pampuchy, pączki, chróst), wielkanocne (baby, mazurki), wigilijne, pogrzebowe, zaduszkowe (perebuszki, peretyczki i t. d. „Chlebem żalobnym” lub żalobnym zwano stypę, czyli leżąc pogrzebową; „chlebem zimowym” *hibernę* czyli żywność dla wojska na leżach zimowych, dawaną z królewsczyzn pierwszej w naturze, a od r. 1649 w pieniądzech. Lud polski w wielu okolicach nazywa chleb świętym („święty chlebus”), równie jak i ziemię która go rodzi („święta ziemia”). Siadając do posiłku, zawsze Polacy zdejmują nakrycie z głowy, a gdy kęs chleba upadnie na ziemię, podnosząc go całują jakby dla przeproszenia za zniewagę. Żywo to przypomina słowa broszury „Dworstwo obyczajów” z r. 1674: „Czemu chleb, kiedy z trafunku na ziemię upadnie, całujemy podniósłszy? - bowiem chleb jest święty”. Na stole ziemianina polskiego, w świetlicy, gdzie przyjmował gości, zawsze leżał bochen chleba, białym lnianym domowej roboty obrusem lub ręcznikiem przysłonięty. Tak bywało niegdyś we wszystkich dworach szlachty, i dziś jeszcze widzieć to można u zagrodowej szlachty i włościan na nadnarwiańskiem Mazowszu i Podlasiu. W wyrażeniach i przysłowiaich naszych chleb bardzo często jest wspomniany. S. Adalberg w pierwszym wydaniu „Księgi przysłów” zebrał 179 przypowieści polskich o chlebie, a niewątpliwie w wydaniu drugiem zgromadzi ich jeszcze więcej. Oto niektóre z nich: 1) Chlebem i solą ludzie ludzi niewolą. 2) Chleb i woda - niema głoda. 3) Chleb ma rogi, nędza nogi. 4) Chleb płacze, gdy go darmo jedzą. 5) Każdy kraje chleb do siebie. 6) Nie dospać trzeba, kto chce dostać chleba. 7) Będzie miał chleb, jak psu wydrze. 8) Bez chleba nie obiad. 9) Chleb cudzym nożem krajany - niesmaczny. 10) Chleb najmocniej wiąże. 11) Chleb, piwo i świeca zdobią szlachcica (to znaczy, że u porządnego szlachcica powinien być chleb domowy smaczny, piwo domowe dobre na stole i oświetlenie nie luzywem, ale świecami, które także w dobrych gospodarstwach robiono w domu). 12) Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty. 13) Chleb stracił, a bulki nie znalazł. 14) Chleb, w drodze nie cięży. 15) Dal Pan Bóg zęby, da i chleb. 16) Choćby chleb był rżany (żytni), byle leżany (znaczy to nie próżniacki, jak niektórzy sobie tłómaczą, ale zapaśny, na stole osiadłego rolnika zawsze leżący). 17) Dla chleba, nie dla nieba (chce być księdzem). 18) Dano mi chleb, gdym zębów pozbył (krząyla

przypowieść o rycerzu, którego rozmaicie nazywano, że gdy na wojnie wystrzelono mu zęby, a król dał mu w nagrodę męstwa starostwo czyli „chleb zasłużonych”, mawiał o sobie żartobliwie: dano mi chleb, gdy zębów pozbyłem. 19) Gdzie chleb, tam się zęby znajdują. 20) Jedz chleb z każdą warzą, a robó co ci każą. 21) Kiedy gospodyni pierze i chleb piecze, to się ledwie nie wściecze. 22) Komu chleb zaszkodzi, temu kij pomoże. 23) Kto chleba nie chce, nie godzin kołacza. 24) Kto chlebem gardzi, to nim Pan Bóg bardziej. 25) Kto chleb nosi, tego też chleb nosi (kto skrzętny i pracuje, ten ma). 26) Kto ma *panem* (z łac.), ten jest panem. 27) Kto z mną chleba jeść nie chce, ja z nim - nie będę kołacza. 28) Trzeba chleba i nieba. 29) U wdowy chleb gotowy, ale niezdrowy. 30) Zjedziony chleb bardzo ciężko odrabiać. 31) Złemu wrogowi daj chleba i soli. 32) Dobry chleb z solą, byle z dobrą wolą. Lud krakowski śpiewa:

Za chłopa się napierała,
Chleba upiec nie umiała:
Tak się jej pięknie wydarzył -
Pozaskórzu kotek łąził,
Ogonek podniósł do góry -
Jeszcze nie dostał do skóry.

Szymon Syreński w ogromnym swoim zielniku, wydanym za panowania Zygmunta III, w znacznej części kosztem Anny siostry królewskiej, w Krakowie, dużo pisze o chlebie. Powiada np., że „hanyż albo kmin polny, u nas bardzo pospolity, używają do chleba, do placków, obwarzanków”... „Chleb z nim pieczony, nietylko w smaku przyjemny, ale i pomocny w wielu chorobach” (str. 414). „Nasienie czarnuchy piekarze pospolicie radzi do chleba rżanego i do białego kładą dla posilenia mózgu i smaku przyjemnego” (str. 459). „Chleb żytni, u nas najpowszechniej i najwięcej używany, jest też zdrowy i smaczny, ale którzy mu się nie przyłożyli (przywykli), jako są niektórzy cudzoziemscy narodowie, mają go za chleb niesmaczny i zdrowiu szkodliwy” (str. 920). „Najwyborniejszy chleb z cudnej, jasnej i w miarę wypytłowanej mąki, ktemu dobrze wykwaszony i dobrze upieczony. Nie zbyt nie mały, nie zbyt nie wielki. Chleb, do którego ciasta drożdży albo kwasu nie leją bywa słodki. Ciasto także nie ma być bardzo rzadko rozczynione, nie zbyt nie też gęsto i twardo. Drożdży i soli w miarę przydać. Przytem ma być w przestronnym piecu pieczony i przestronnie sadzony nie do nagłego i zbyt nie gorąca. Chleb ciepły wszystkim szkodliwy. Chleb rżany, na polu z mąką pszeniczną albo orkiszową smaczniejszy i pożyteczniejszy bywa” (str. 922). „Chleb: 1) pszenny najlepszy chlebem królewskim albo pańskim zowiemy; 2) z średniej mąki, niezupełnie otrąb pozbawionej, miejskim albo kupieckim mianujemy; 3) z powszechniej a z pospolitej mąki zhruba pytlowanej chleb pospolity piekają 4) niemal z srotowanego zboża, albo nader hrubej, otrębiastej mąki, takiego chłopci na wsi używają: to jest gry sowy; 5) jest i piąty bardzo hruby, z zboża niewychodzonego, albo zmieszanego z pszenice, żyta, owsa, jęczmienia, tatarski, prosa, jakiego pospolicie Litwa i Ruś na wsiach używa, a ten Borysem zowią bo go borowi ludzie używają zwłaszcza czasu nieurodzaju i głodu, jako z wrzosu, z

zołądźci, z bukwie, z rząsy leszczynowej (str. 937), z kory dębowej i z innych niesposobnych rzeczy, by jeno glód oszukać". „Chleb z owsa nie zawsze jest w pospolitym używaniu, tylko czasu głodu. Chleb z otrąb pospolicie przy wielkich dworach pańskich tylko dla psów piekają. Tatarczany, albo chleb tatarski, też i u nas bywa w używaniu czasu roku drogiego. Chleb z prosa między wszelkim zbożem, z którego chleb czynią, najmniej pokarmu daje i zołądek ziębi" (str. 1008). „Piekarze, a ile u nas, gdzie chleba bez drożdży upiec nie umieją, a snadź zawsze w ciasto drożdży dostatek leją, miasto kwasu albo naciasty, żeby chleb pulchny a rośniejszy był. Ale takowy niezdrowy, bo wiele ma dziur w sobie i gębczasty, w którym że się powietrza wiele zachowywa, przeto wiele też w ciełe wietrzności czyni" (st. 949). „Wodą, w którejby główki chmielu były przewarzone, mąka, rozczyniona na chleb, uczyni ciasto prędko kisańce i chleb lekki i pulchny" (str. 1460). Mohiła w XVII w. pisze: „Chleby nietylko okrągłej, jako buły, ale i podługowatej, albo inakszej formy, według zwyczaju miast, rozmaite bywają". „Niech jem i chleb suchy, byle zarobiony" (broszura „Albertus z wojny" r. 1596, str. 17). „Proszę cię na chleb - mówią Polacy, kiedy jeden drugiego na obiad prosi" (stare kazanie ks. Dambrowskiego). Najobszerniej o chlebie pisał J. Lepkowski w dodatkach do „Czasu" krakowskiego, później zaś w „Noworoczniku dla Polek" na r. 1861, oraz Sumcow w „Wiśle" (t. IV, str. 639 - 657) i potem „Dodatek do spisu chlebów obrzędowych" przez tegoż p. Sumcowa, „Wisła (t. IV, str. 873). Z. Gloger podał także w „Wiśle" (t. XII, str. 336), w artykule „Chleb", opis sposobów i zwyczajów przy wypiekaniu chleba na Podlasiu, zachęcając, aby z każdej okolicy kraju nadesłano podobną monografię do „Wisły", co utworzyłoby wyczerpującą i pożyteczną dla etnografii polskiej ksiązkę. Książd Siarkowski napisał: „Potrawy, ciasta i chleby ludowe" („Wisła" t. VII, str. 73).

Chłodnik, chłodniczek, altana ogrodowa. Potrzeba chłodu w upały dawała powód zasadzania owych lip, pod których cieniem siadał Kochanowski i które opiewał. Z lip to, z grabiny lub pnących się na kratki z lat roślin, t. j. chmielu, powoju i wina, robiono chłodniki. „W ciasnym gdy chłodniczku sięde, pić tam będę" - pisze Libicki w swoim tłumaczeniu pieśni Horacjusza, wydanem r. 1647. „Chłodnicami" nazywano ulice cieniste, chłód dające, aleje, szpalery. Niekiedy drzewa, któremi chłodnica była wysadzona, strzyżono w taki sposób, że przedstawiała kształt sklepionego korytarza. Taką wielką chłodnicę widzieliśmy jeszcze niedawno w starożytnym ogrodzie po-radziwiłowskim w Anopolu, pod Mińskiem, na Litwie. Do urządzania takich chłodnic byli Polacy zachęceni dziełem średniowiecznego autora rolniczego, Włocha Krescentyna: *Ruralium commodorum libri XIII*, które dwukrotnie przetłumaczone było i wydane po polsku: raz przez Andrzeja Trzycieskiego p. n. „Piotra Crescentyna księgi o gospodarstwie" (Kraków, r. 1549), następnie przez Bartłomieja Kłodzińskiego (r. 1570). W dziele tem spotykamy wielokrotne wzmianki o chłodnicach; np.: 1) „Chłodnice z wina, albo przechadzki, jakoby zasklepiene". 2) „Chłodnica lub chłodoga przechadzka, ku ochłodzie pańskiej przy parkanie, albo przy wale, między drzewy stojącym". 3) „Z winnego drzewa przyprawiają sobie chłodnice albo przechodniki nad ścieżkami, tak, iż od dołu macice prosto puszczają na żerdziach poprzecznych, wierzchy jednej ku drugiej przechylając, tak, iż gdy się zejda latorośle, a liście się też złączy

jedno z drugim, tedy pod onym będzie chłodne siedzenie albo przechodzenie”. Nie idzie zatem, żeby chłodnice nie były znane w Polsce pierw, skoro z tychże Włoch, gdzie Krescentyn żył w wieku XIII, przybywali jeszcze wcześniej zakonnicy do Polski i zakładali ogrody przy klasztorach. Bielski w „Kronice” swojej powiada: „Prowadzony był mistrz (krzyżacki) ku wielkiemu chłodnikowi, który był na jego holdowanie chędogo nagotowany, w którym król na miejscu wyniosłym siedział”.

Choboty, Czoboty, buty saffjanowe z wielkimi cholewami i spiczastymi nosami. W innych językach słowiańskich *chobot* *znaczy* koniec, klin, cypel lub ogon, a nie obuwie. Klonowicz pisze: „Z czobotów mu dziurawych wyglądają wiechcie”. Rej zaś mówi w „Zwierzyńcu”: „Owe choboty, co się w nich pośladek jako korzec widzi: ubrałby się był za to dobrze pierwiej poczciwy szlachcic i z czeladzią”. W innym miejscu w tymże „Zwierzyńcu” wyraża się: „Pyszny idzie, nawieszawszy dziwnych pstrych chobotów około siebie”. Paprocki powiada, że szlachcic nazwany tak dla spraw szlachealnych, a:

Nie dla teoć łańcucha, nie dla tych klejnotów,

Ani dla tych na zadzie rzezanych chobotów.

Widzimy z tego, że choboty mogły oznaczać buty do stroju razem ze spodniami. Zwykle bowiem, codzienne obuwie, *tegmina pedum*, nazywa Mączyński (rok 1564) wprost butami. Fantazyjne skrzydlate obuwie z jakim Merkurego Rzymianie przedstawiali, Knapki (r. 1641) nazywa „chobotami”. Chobotać znaczyło tupać butami. Chobotem Syreńskich zowie ziele, które „chobotną wyką, drudzy powojem wielkim mianują, *Clymenum Calycanthemum*” (st. 1271).

Chobotnia jest starą nazwą sieci rybackiej, przy upustach zastawianej. Jest i wioseczka Chobotki na Podlasiu.

Chochla (z niem. *hohlen* - holować) jest u rybaków naszych nazwą oskrobanej gładko tyczki, żerdzi, długiej laski, uwiązanej na powrozie u skrzydła niewodu i służącej do posuwania go, t. j. holowania pod lodem w czasie zimowego połowu, czyli „zaciągania toni”. Chochle, powiada Kluk, „bywają sosnowe i przywiązują się do długich sznurów od chomolców niewodu”.

Chochół, wierzchołek kończatookrągły, czub sterzący np. na głowie, na brogu. Mączyński powiada: „*Culmen*, chochoł na brogu i na inszych rzeczach”.

Klonowicz w „Worku Judaszowym” pisze:

Panienska przywieńczona, z wymuskanem czołem,

Z wyniosłym chochołem.

W strojnej uprzęży zwano końskim chochołem czub na łbie konia, ze wstążek lub piór przystrojony. Myśliwi zowią chochołem snopek zboża dla przynęty zwierza stawiany.

Chocimska rocznica. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza, odniesione nad potęgą sułtana Osmana w dniu 10 października 1621 r. pod Chocimem, było tak radosnym wypadkiem dla świata chrześcijańskiego, iż papież Grzegorz XV wysłał z tego powodu list do Zygmunta III, w którym powiada, że „w powszechnej trwodze narodów chrześcijańskich powstał Pan zastępów i takim męstwem piersi polskich wojowników uzbroił, iż pokonawszy srogiego nieprzyjaciela, zmusił go do proszenia o pokój pod uciążliwymi warunkami”. List ten zakończył Grzegorz XV:

„A jako rzeka Tyras (Dniestr) będzie pomnikiem hańby tureckiej, tak niechaj płynie wieczna chwala dla imienia polskiego”. Na wiekuiłą pamiątkę tego zwycięstwa, pozwolił tenże papież Polakom obchodzić corocznie dzień 10-ty października obrzędem kościelnym (od r. 1623), a jego następcy, Urban VIII, mszę oraz pacierze kapłańskie na ten dzień ułożyć polecił, które kapłani polscy dotąd odmawiają.

Chodkiewiczowa Anna Aloiza należy do świętnych legendowych postaci matron polskich. Córka Aleksandra ks. Ostrońskiego, wojew. wołyńskiego, i Anny Kostczanki, w r. 1621, przed samą wyprawą chocimską, zaślubiła hetmana Jana Karola Chodkiewicza, a w 10 miesięcy po weselu odebrała wieść o śmierci męża. Wówczas przywdziawszy dożywotnio żałobę, poświęciła cały swój żywot sprawom miłosierdzia a Bogu i ogromne dochody majątku obracała na rzecz miłości bliźnich. Często objeżdżała dziedziczne miasta i włości, zalecając najsurowiej swoim starostom i podstarościm, aby nie krzywdzili w niczem poddanych, lecz przeciwnie - opiekowali się nimi najtroskliwiej. Nawiedzała szpital w Ostrogu, utrzymując lekarza i aptekę dla ubogich. Otworzyła w zamku ostrogskim obszerną szkołę, w celu nawracania i wychowywania dzieci żydowskich i tatarskich; w licznej tej szkole, oprócz nauk, uczono robót ręcznych; dziewczęta przędły, szyły i haftowały, starsze uczyły młodsze i usługiwały chorym. Córki szlacheckie na jej dworze dopomagały pani w sprawie wychowania. Hetmanowa wyposażyła mnóstwo biednych dziewcząt, wstawiała się za więźniami i wykupowała skazanych na śmierć, wynagradzając krzywdy poszkodowanym przez nich. Fundowała kolegium jezuickie r. 1624 w Ostrogu, a r. 1653 w Jarosławiu. Pod koniec swego życia, w czasie wojen kozackich, zmuszona była opuścić rodzinny Ostrog i przenieść się do Wielkopolski, gdzie d. 27 stycznia 1654 umarła. Źródło do życiorysu tej matrony mamy w rządkiem dziś dziełku: „Życie ku podziwieniu chwalebnej, o. ks. Ostrońskiej” i t. d. (Kraków, 1698r.).

Cholewa, herb polski, o którym Piekosiński pisze: „Dwie kłamy łożelazne w słup, barkami do siebie zwrócone, pomiędzy niemi miecz otłuczony. Długosz barw nie podaje; herbarz arsenalski (z XV w. w Paryżu) kładzie krzyż miasto miecza oduczonego, barwy zaś herbu: białą w polu czerwonej. W zapiskach sądowych przychodzi herb ten pod r. 1434. Paprocki podaje odmianę, wyobrażającą nie dwie kłamy, ale dwie krzywaźnie (laski zakrzywione), przesłem poprzecznem połączone i u góry przekrzyżowane. Ten jednak herb, który Paprocki jako odmianę Cholewy podaje, jest niewątpliwie odmianą h. Kopaszyna, z czego wynikałoby, że Cholewa od Kopaszyny pochodzi” („Heraldyka pols. wieków średn.”, str. 32).

Cholewy, okrycie skórzanego goleni od kostki ku kolanom, będące górną częścią butów. Cholewy należały do stroju u panów, którzy nosili buty saijanowe czerwone, żółte, zielone, szafranowe i t. p., mając barwy stale używane. Stąd, jak się zdaje, poszło przysłowie: „Poznać pana po cholewach”, i drugie, pochodzące od upiększania cholew swoich przez gachów i zalotników: „cholewki smalić (lub) palić”, czyli stroić koperczaki, umizgać się. Mawiano także: „Czerwone i żółte cholewy do stołu, a czarne za drzwi”, co znaczyło - że panowie strojnie siadali przy stole biesiadnym, a szaraczki i służba gdzieindziej. Zabłocki (w wieku XVIII) pisze:

«Amfitryjon na wojnie gdy siecze i pali,
Jowisz w męża postaci, kolo jego pani,
Zwija się co żywo i cholewy smali».

Flisacy, frycowe swoich przy obrzędzie zwanym frycowe, bili cholewą w lewą rękę.

Chomąt, chomąto, wyraz starożytny polski, z małemi zmianami znany i sąsiednim ludom słowiańskim. Litwini dawni wzięli chomąt i jego nazwę od Polaków, przekształciwszy chomąto na *kamantai*. Chomąta bywały zawsze skórzane, słomą lub włosiem wypchane, kleszczami drewnianymi ściągnięte, żeby koń całym karkiem mógł ciągnąć. Przysłowie stare mówi: „W kaftan bawelna, a w chomąto słoma”, t. j. co komu przystoi, przynależy. Dwa były główne typy chomąt: krakowskie i ruskie. Najozdobniejszych z chomąt polskich i słynne w kraju są krakowskie, strojne w kółka mosiężne (odpowiadające pasom i brzękadłom stroju ludowego) i w płaty różnokolorowe, z okuciem kleszczy w mosiądz. W Sztokholmie zachowane są chomąta krakowskie z czasów najazdów szwedzkich na Polskę. Gdy śmierć nieodżałowanego P. Bukowskiego przeszkodziła nam w otrzymaniu opisu i rysunku powyższych zabytków, zmuszeni jesteśmy, w braku innych z pewną datą, podać rysunek ozdobnej części typowego chomąta krakowskiego z r. 1837, przechowanego w zbiorach piszącego. Jakkolwiek daty powyższej na chomacie tym niema, ale jest wiadoma dokładnie, bo uprząż sprawiana była w Warszawie przez ojca naszego, gdy w roku powyższym się żenił. Boki kleszczy osłonięte były płatami białymi i czerwonymi, z których jednak mole nie zostawiły już śladu. Chomąto jest znane w heraldyce polskiej jako herb szlachecki prusko-polski Wulkowskich-Cygenberków. W zapisce kapituły poznańskiej z r. 1547 powiedziane jest: „*circa chomąto kleszcze*”, co Piekosiński słusznie każe rozumieć jako chomątowe kleszcze. W rysunkach tego herbu przedstawione są kleszcze starodawne, podobne do zwykłego jarzma; Kuropatnicki też powiada: „Chomąto, kleszcze zwyczajne jak u chomąta prostego”.

Chorał, księga zawierająca w sobie zbiór melodji chóralnych, używanych w kościele. Chorałem nazywano także wogóle pieśni religijne chórem śpiewane, dla odróżnienia ich od figuralu.

Choraągiew. Oddział jazdy, liczący zwykle od 100 do 200 koni, a będący jednostką taktyczną w organizacji wojska, nazywano w czasach jagiellońskich, a może i dawniej, rotą. Gdy jednak za Zygmunta III zamieniono dawną polską organizację piechoty na zagraniczną czyli na autorament cudzoziemski i zaczęto rządy piechurów nazywać rotami, jazda zmieniła nazwę roty na choraągiew, ponieważ każda jej rota miała swój oddzielny proporzec czyli choraągiew, a jak dziś nazywają - sztandar. Odtąd mówiono: służyć w choraągwi, jechać do choraągwi, zaciągać (werbować) choraągiew i t. d. Choraągwie bywały nadworne królewskie, Rzeczypospolitej i nadworne panów polskich. Prawie bowiem wszyscy magnaci polscy własnym kosztem utrzymywali mniejsze lub większe oddziały jazdy, które nosiły nazwę ich choraągwi nadwornych i czasu wojny wysyłane były w obronę kraju, a zwykle strzegły włości pańskich od napadu Tatarów, towarzyszyły panu w podróży, służyły do parady, a nieraz i wojny domowej. W starej broszurze p. t. „Światowa roskosz” czytamy, jak „żołnierze dworscy paradę czyniąc, powdziejawszy na siebie lamparty, piómo, świetno, ogromno, złotymi błyskami

szyszakami, a sępimi skrzydły powiewali, mając takowe do ramion przymocowane dla okazałości i przestraszenia ich chrzęstem nieprzyjaciół w boju. Brzmiały trąby i kotły. Obok nich stało kozactwa stado, ubrane w przestronne giermaki, trzymając napięte łuki i migocące zawieszonymi na barkach pozłocistymi szajdakami. Tym surmacze nucili wojnopamiętne dumy ruskie. Za nimi stała piechota w błękitnej barwie, porządkowana przez dziesiątników, z wysokimi dardami (oszczepami). W środku nich bębniasta bił w głośny bęben, który łagodziły towarzyszące mu mul tanki. Nad wszystkimi przy wrzawie i odgłosach wojennych powiewała chorągiew dwuszy, wijąc się od wiatru jako wąż”. Przy wjeździe do Krakowa Henryka Walejusza wiedli Maciejowscy 200 nadwornej konnicy z tarczami i sępimi skrzydłami, wojewoda braclawski 200 koni po kozacku z szajdakami złocistymi, Dulski wojewoda pruski 36 kozaków w pancerzach pozłocistych. Komorowski kasztelan miał swej piechoty do tysiąca. Ze szlachty mieli słudzy Rejów tarcze z białymi łabędziami, a na piersiach łabędzi były lilje białe. W wieku XVIII chorągwią - powiada p. B. Gembarzewski - nazywano oddział jazdy. Szwadron dzielił się na chorągwie czyli kompanje. W roku 1775 Brygada kawalerji narodowej I Dzierzka składała się z 6 szwadronów, każdy złożony z 4-ch kompanii, czyli chorągwi. „Regulamin exercerunku dla regimentów kawalerji”, wydany r. 1775 dla dragonów, tak określa skład chorągwi: „3 oficerów, 6 unter-officerów, 1 trębacz, 1 konno wał albo feldscher, 52 dragonów, koni prócz oficerskich 60. Przy każdej chorągwi jeden woźnica i 4 konie do powiantowego wozu są wyznaczone”. (O chorągwi w znaczeniu sztandaru ob. Proporzec).

Chorągiewka. O ludziach chwiejnych, nie mających żadnego stałego ani głębszego zdania, mówią, że są jakoby „chorągiewka na dachu”. Wyrażenie to powstało z porównania ich charakteru do chorągiewek żelaznych, umieszczanych na znaczniejszych budynkach miejskich i wiejskich, a tak urządzonych, aby obracając się za najłżejszym powiewem wiatru, wskazywały jego kierunek. Na chorągiewkach takich wycinano zwykle rok wzniesienia budynku i inicjały lub herb jego fundatora. Na chorągiewce wieżowej ratusza dawnego, a raczej bazaru w Białymstoku widnieje zdała r. 1761, będący datą wzniesienia tego budynku przez Jana Kłem. Branickiego, ówczesnego dziedzica. Na starym murowanym dworze w Chrzęsem znajdowały się dwie chorągiewki, z których jedną tu podajemy z fotografii. Rok 1635 wskazuje datę fundacyi dworu. Pomiędzy literami, wskazującymi nazwisko fundatora, znajduje się wycięta tarcza z herbami obojga małżonków. Jeden z tych herbów jest Habdank czyli Abdaniec. Na wierzchołku chorągiewki orzeł dwugłowy wskazuje, iż fundator mógł być dygnitarzem ziemi Przemyskiej, której herbem był orzeł dwugłowy żółty w polu czerwonym.

Chorąży, po łac. *vexillifer*, nazywani inaczej propomikiem, t. j. ten, który dźrzy przed wojskiem chorągiew, proporzec, czyli, jak dziś mówią sztandar. Statut litewski powiada: „Chorąży, kiedy chorągiew będzie trzymał, ma mieć na sobie zbroję dobrą a chorągiew sam chorąży w ufie swym ma dźrzeć”. Chorążowie ziemscy, t. j. ci, którzy za doby Piastów nieśli do boju chorągwie swoich ziem, byli niewątpliwie najdawniejsi. Według Długosza, na pogrzebie Kazimierza W. było 12 chorążych, t. j. 11-tu niosących herby tyłuż księstw, składających Polskę kazimierzową i 12-ty z orłem białym Korony Wzmianki jednak o chorążych są

dawniejsze. Gallus nazywa Masława mazowieckiego i wojewodę Skarbimira z XI wieku chorążymi. W urzędowych dokumentach spotykamy poraż pierwszy chorążych za Łokietka. Chorągiew stało się wreszcie urzędem koronnym i ziemskim. Był chorąży wielki koronny (*vexillifer regni*) i eh. wielki litewski (*vex. magn. duc. Lithuaniae*), chorąży nadworny koronny (*vex. curiae regni*) i chorąży nadworny litewski (*vex. curiae mag. duc. Lit.*), a oprócz tych byli chorążowie ziemscy po województwach i powiatach (*vex. terrestres*). Podczas pospolitego ruszenia obowiązani oni byli stawać ze sztandarami ziem swoich. Województwa Sieradzkie i Łęczyckie miały po dwóch chorążych: wielkiego i mniejszego; sandomierski wielkim się w województwie swoim mianował. Chorążowie wojewódzcy mieli prawo ustanawiać powiatowych, gdzie ich nie było. Urząd chorążego wielkiego powstał w w. XV; litewskiego nazywano pierwiastkowo ziemskim. Mogli chorążowie wielcy i inne piastować urzędy. Jan Brannicki był naprzód generałem artylerji, potem hetmanem polnym, a jednocześnie nie przestawał być chorążym w. koronnym. W hierarchii urzędniczej chorążowie stali wyżej od mieczników, a po podkomorzach, tak wśród urzędników koronnych, jak ziemskich. Przy koronacji króla, przy odbieraniu przysięgi od miast po koronacji, przy hołdach książąt lennych, na pogrzebach królewskich, podczas pospolitego ruszenia i wielkich uroczystości - chorąży wielki koronny z chorągwią Korony stał, szedł lub jechał po prawej stronie osoby króla, przed marszałkiem w. koronnym, chorąży zaś w. litewski ze sztandarem W. księżstwa Litewskiego - po lewej stronie króla. Chorążowie ziemscy stawali na czele rycerstwa swoich województw i powiatów. W razie nieobecności wielkich zastępowali ich nadworni, a gdy i tych nie było - ziemscy. Na pogrzeb Zygmunta Augusta roku 1573 byli wszyscy wezwani. Wolff w dziele „Senatorowie i dygnitarze W. ks. Litewskiego” podał spis chorążych wielkich i nadwornych litewskich; J. Bleszczyński w dodatku do III tomu „Monografii” Kossakowskiego podał rejestr chorążych koronnych. W wojsku polskiem za Stanisława Augusta chorąży oznaczał najniższy stopień oficerski; znakiem jego była jedna gwiazdka na szlifie, tak samo jak u towarzyszków kawał eryi narodowej.

Choroby. Karol Szajnocha w dziele swoim „Jadwiga i Jagiełło” powiada, że do najpowszechniejszych w owej dobie należała choroba oczu. „Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witold, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost (od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany) cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego (kujawskiego) Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami. Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedyne ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotnistości, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę”.

Chrzanowska Anna (według niektórych Zolja), z domu Frezen, żona Jana Samuela Chrzanowskiego, była, podług powszechnej tradycji, bohaterką w obronie Trębowli, obleganej przez Turków w r. 1675. Gdy mąż jej, dowodzący załogą, wobec wyczerpanej żywności i poczynionych wylomów w murach, przewidywał konieczność kapitulacji, wtedy Anna, trzymając broń w rękę z groźbą, że jemu i sobie życie odbierze, taki obudziła w wodzu i załodze zapał, iż zrobiono śmiałą na

Turków wycieczkę, która o tyle przedłużyła obronę, że zanim bisurmani do nowego szturm przystąpili, nadsciągnął Jan Sobieski na odsiecz. Sejm krakowski 1676 r. uwiecznił bohaterstwo Chrzanowskich następującą uchwałą: „*Gratitudo commendantowi trębowskiemu*. Zawdzięczając odważnie wytrzymałą absydą trębowską urodzonomu Janowi Samuelowi Chrzanowskiemu, komendantowi *pro illo tempore* na Trębowlu, oberszterleytnantowi naszemu, za zgodą wszech stanów, onego i potomków jego kleynotem szlachectwa polskiego *condecoramm*, na co przywilej w kancelaryi naszej wydać każemy. Przytym sumnę pięć tysięcy złotych w skarbie koronnym naznaczamy, którą Wielm. Podskarbi Koronny z podatku szelęznego, na terażniejszym Seymie uchwalonego, wypłacić ma w pierwszym półroczu” (*Fol. leg.*, V, f. 376). Widzimy potem Chrzanowskiego komendantem lwowskim (r. 1678), a w dziesięć lat później dowódcą twierdzy Mikuliniec. Jako herb rodowy nadano mu Poraj. Obrońcy zamku trębowskiego uczcili bohaterską niewiastę pomnikiem, wzniesionym na pobliskim wzgórzu, który jednak z upływem lat w gruzy się rozsypał i legenda o niej w ustach ludu przebrzmiała; przechowała się wszakże w sztuce i literaturze. Powszechnie jest znanym z reprodukcji litograficznych obraz Lessera, przedstawiający Chrzanowską na murach zamkowych Trębowli. („Starożytn. Polsk.” Balińskiego i Lipińskiego; „Pamiętki trębowskie” A. Bielowskiego).

Chrzcielnica, *baptisterium*. Dopiero w VII wieku, odkąd chrzest przez polewanie, zamiast zanurzenia, wszedł w powszechne użycie, zaczęto w miejsce oddzielnych budynków zewnętrznych, jakie dotąd w Rzymie przetrwały, urządzać wewnątrz kościołów ze strony lewej same *fontes baptismales*, które my dzisiaj chrzcielnicami, a w wieku XVI „krzesnicami” albo „krzcielnicami” (Sl. Mączyńskiego z r. 1564) nazywano. Zakres niniejszej encyklopedyi nie pozwala na szczegółowe opisy kilkudziesięciu chrzcielnic średniowiecznych i z wieku XVI, jakie się w kościołach polskich przechowały. Zadaniem jednak tej ogólnikowej o nich wiadomości powinno być pobudzenie którego z młodych badaczy do zebrania wiadomości i szczegółowego opisanie w jednej książce wszystkich tego rodzaju zabytków. „Przyjacieli ludu” w r. 1844 zamieścił podobiznę napisu, znajdującego się na starożytnej chrzcielnicy śpiżowej w kościele św. Jana w Toruniu. Głośny swego czasu lingwista, prof. Andrzej Kucharski, napis ten poczytał za „najdawniejszy zabytek polszczyzny” („Bibl. Warsz.”, r. 1850, t. II st. 113). Al. Przeddziecki podał we „Wzorach sztuki średniowiecznej” rysunek tego starożytnego zabytku, nadmieniając, że odpis w „Przyjacieli ludu”, z którego korzystał Kucharski, był niedokładny; znajdując, że ozdoby na chrzcielnicy okazują przejście od stylu romańskiego do gotyckiego, zaliczył zabytek do wieku XIII. Najdokładniejszy rysunek całości i napisu podał Wilh. Kolberg w „Bibl. Warsz.” r. 1872. Przeddziecki we „Wzorach sztuki średniowiecznej” podał rysunek jeszcze drugiej chrzcielnicy, już nie śpiżowej, ale kamiennej, znajdującej się w Bodzentynie, z napisem: „*Jesus Maria. Anno Domini Mille. CCCCLXXX secundo*”, t. j. „Jezus Marja. Roku Pańskiego 1492”. O chrzcielnicy tej, której rysunek podajemy tu ze „Wzorów sztuki”, uczony nasz takie daje objaśnienie: „Herby biskupów krakowskich wyrzeźbione są naokoło chrzcielnicy: Dębno kardynała Zbigniewa; Prus Tomasz Strzępińskiego; Poraj Gruszczyńskiego;

Doliwa Jana z Brzezia; Półkozic

Jana Rzeszowskiego. Nakoniec orzeł polski jagielloński oznacza herb kardynała Fryderyka Jagiellończyka, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego, za rządów którego chrzcielnica ukończoną została". Czasopisma: „Tygodnik Ilustrowany” i „Kłosy” podawały także rysunki starych chrzcielnic, a mianowicie: „Tygodnik” podał chrzcielnicę: grójecką, ze Starego Sącza, z Łącka, z kościoła dominikanów krakowskich i bodzentyńską; „Kłosy” podały chrzcielnicę w Charlupii Małej w Sieradzkim z r. 1538 (t. XXIII, nr. 593). W wydawanych przez Akademię Um. w Krakowie „Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki w Polsce” znajdujemy w IV tomie wiadomości o chrzcielnicach, znajdujących się we wsi Bejsce, w Bieczu (bronzowa), w Bieganicach, w Binarowej, w Bobowej, w Libuszy, w Odrowążu (podany rysunek), w Opocznie, w Paczółtowicach (szpizowa), w Rudzie (podany rysunek), w Starym Sączu, w Sękowej, w Tumie pod Łęczycą i w Wilczyskach. Do starszych chrzcielnic w kraju należy bronzowa rawska, pochodząca prawdopodobnie z w. XIV, której rysunek tu podajemy, a której podstawa i przykrywa nie są równie starożytne. Opisał ją wraz z ruinami zamku rawskiego p. Feliks Kopera na podstawie rysunków i wiadomości, dostarczonych mu przez p. Mar. Wawrzynieckiego. Encyklopedia wielka Orgelbrandów (t. V, str. 548) podaje wiadomości o starych chrzcielnicach w Rogoźnie (wielkopolskiem), w Gdańsku (w kościele Panny Maryi, z roku 1343), o kilku chrzcielnicach krakowskich, jak również znajdujących się w Kłobucku (z r. 1492), w Koprzywnicy, Jezowie, Iwanowicach (z r. 1462).

Chrzcziny należały w Polsce do uroczystości mniej więcej hucznie obchodzonych. W każdym, nawet ubogim stanie w dniu tym wyprawiali rodzice według możności większą lub mniejszą ucztę. Rodzice chrzestni dają w darze dla dziecka ozdobną czapeczkę i koszulkę. Zamożniejsi ofiarowują sztukę płótna białego, lub krzyżyk kosztowny. Na Litwie goście zaproszeni na chrzcziny ofiarowywali matce pierogi i ciasta najdelikatniejsze. Czapeczkę chrzestną dziecka chowają na pamiątkę dla kilku pokoleń. Mik. Rej w postylli swej na św. Jan Chrzciciel powiada: „Patrzajże, iż tu słyszysz, iż tu nie były ani bębny, ani piszczałki, ani skrzypce, ani sobie w oczy dmuchały imbirzem ani cynamonem z konfektów albo z muszkatelei, ani skakając, śpiewając rozlicznych pieśni. Nie mówią tu: daj mu dwoje imion: Wojciech, Piotr, Bartosz, Marcin z innymi wymyśli, a ojciec jużże nie palił beczek, nie strzelał z dział” i t. d. Widzimy z tego co Rej gani, że na chrzcinach w Polsce bywały: piszczałki, bębny, skrzypce, konfekty z cynamonem i muszkatełą, skoczne tańce, śpiewanie rozlicznych pieśni, palenie beczek (smolanych) i strzelanie z dział. Caetani opisał chrzcziny córki Zygmunta III (Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce) w słowach następujących: „W kościele św. Jana warszawskim rusztowanie około chrzcielnicy pokryto złotem wezgłowiem, chrzcielnicę lamą srebrną w polu ponsowem. Księżna ołycka Radziwiłłowa niosła dziecię przykryte bogato haftowanym powiciem. Król siedział na tronie; senatorowie i kardynał byli przytomni, nuncjusz chrzczył królową, dane jej imię Katarzyna, zaśpiewano potem *Te Deum* z muzyką, w czasie którego król Jmć, kardynał i nuncjusz klęczeli przed wielkim ołtarzem”. Chrzeszakiem nazywano koszulę, w której chrzczono dziecię. Stan. Grochowski w r. 1608 pisze: „Przy chrzcie obloką cię w chrzesnak, w szatę

białą, która niewinność znaczy”. W dawnych wiekach uważano trzymanie do chrztu za bliski już stopień pokrewieństwa. Dla tego arcybiskup Kamkowski w Czasach Zygmunta III pisze: „Powinowactwo chrzesne przeszkadza do małżeństwa” W następnych jednak czasach przepis ten kościelny uchylany był zwykle za pomocą dyspensy, dawanej przez duchownych. Ciążyć znaczyło to samo, co później, z niemieckiego *pfanden*, nazwano fantować i z łac. - egzekwować. W Litwie ciężę zwano zajmowaniem. Statut litewski przepisywał, aby zajmujący bydło ze szkody zawiadamiał właściciela bydła, aby je na porękę odebrał, a szkody, jak gromada czyli, „kopa” oszacuje, zapłacił. Cięża miała także znaczenie kary sądowej, a pobierana była nietylko w pieniądzach, ale i w naturze. Według statutu wiślickiego cięża w bydło, gdzie dwory królewskie dalekie, do dworu wojewodzińskiego lub kasztelańskiego gnana być ma. Według prawa z r. 1470 przewyższać powinna wartość szkody, według zaś statutu z r. 1496 nie powinna być większa nad to, o co „ciążają”. To samo powtarza w wieku następnym statut polski Herburt. Jan Tarnowski w „Ustawach prawa polsk.” mówi: „Kto komu w łące pasie, taki ma być ciężan na sukni”. Widzimy z tego, że praktykujące się do dzisiaj, lubo zabronione obecnymi przepisami, „grabienie” czapek, butów, sukman, chustek u szkodników, pasących w cudzej łące, zbożu, lesie, dokonywane na dowód szkodnictwa i pewność wynagrodzenia szkody, jest przechowanym tradycyjnie przez lud wiejski prawnym niegdyś zwyczajem cięży doraźnej. Były stare przysłowia: 1) Kto ma ciężą (fanty), tego nie więżą. 2) Kto żołnierza w cięży niema, sam się zwojuje bez wojny.

Ciechoniowski Kacper. Gdy Samuel Bogumił Linde ogłosił w Warszawie roku 1804, w formie broszury o 36 stronicach, prospekt na „Słownik języka polskiego”, wówczas stał się głośnym i wyśmianym dziwak K. Ciechoniowski, który jednocześnie z Lindem wydał broszurę o 58 stronicach, będącą wzorem, jak powinien być słownik ułożony. Broszura ta nosi tytuł: „Oko Hieroglifik twór rzeczy, źródłosłów, pierwszy wyraz słownika polskiego, z względami nad nim gramatycznymi, z postrzeżeniami, z jego sposobem mówienia czyli frazesami, i z niektórymi w ogólności uwagami, za wzór całego słownika polskiego, jaki może być zrobiony, wystawione przez...”

Cierlica. Narzędzie drewniane na czterech nogach i o dwóch szparach, w które zapadają odpowiednie listwy; służy do ocierania włókien lnu i konopi z paździerzcy. Na Mazowszu i Podlasiu lud uprawiający len i konopie używa dwóch podobnych narzędzi: cierlicy i międlicy, tern się różniących od siebie, że międlica ma tylko jedną szparę, a cierlica - dwie. Konopie po wymoczeniu i wysuszeniu pierwszej międłą na międlicy, a potem trą na cierlicy, len zaś odrazu trą na cierlicy. Ks. Kluk w dziele pod tyt. „Roślin potrzebnych utrzymanie” (r. 1777) pisze: „Po ususzeniu len połamie się w drewnianej cierlicy, gdzie się części przędzy od nieużytecznych paździerzcy oddzielają. Cierlice te bywają dębowe lub bukowe”. W starej książce p. t. „Przędziwa, lnu, konopi przyprawa” czytamy: „Naczynia do wyczyszczenia paździorów są: międlica albo łamaczka i cierlica albo pięćciomia; pierwsze dwie o dwóch złóbkach, drugie o czterech być powinny. Że w cierlicy dwa razy tyle łamie się przędzy ile w międlicy, wprzód przez międlicę, a potem przez cierlicę przepuszczone być ma”.

Ciennogród, nazwa miejscowości urojonej, oznaczająca miasto albo krainę, gdzie panuje ciemnota umysłowa i zacofanie pojęć, spopularyzowana przez Stanisława Potockiego, słynnego mówcę, ministra i męża stanu, zasłużonego w edukacji krajowej, który w r. 1820 wydał swoją satyryczną 4-tomową „Podróż do Ciennogrodu”.

Cięciwa, struna z kisk bezdłędnych, rozpięta między dwoma końcami łuku, do wyrzucania strzały za pomocą nacięcia służąca. W mowie dawnych wojowników naszych „cięciwy brzęczą, lotne strzały świszczą”. „Gdy im do luków cięciw niedostawało - pisze Bielski w „Kronice świata” - niewiasty warkocze swoje urzynały i cięciwy kręcily”. Szymonowicz w sielankach swoich mówi: Strzałka Kupidyna maluchna, lecz cięciwa tęga:

Kiedy strzeli - i nieba samego dosięga.

Kłokocki w r. 1678 pisze: „Poty sultan baszę pięści, póki go kat, cięciwę na szyję zawiązawszy, nie udusi”. Mawiano niegdyś, że „zbyt silona cięciwa najprędzej się zerwie”, a lud polski dotąd, choć już zwykle nie wie, co to jest cięciwa, mówi o ludziach lub zwierzętach chudych, cienkich, że są „jako cięciwa”.

Cięgatura, cięgaturka, cyngaturka, (z łac. *cinctura* - pas), przepaska, przepasanie. Jedwabne cięgatury wspomina Twardowski. „Zbądź cięgatury, suknie, oplakanej; niech będą wolne z pięścią łokcie oba”. Mączyński w słowniku, wyd. r. 1564, pod wyrazem *fascia* pisze: „Podwiązki, powiąsło albo pas sukienny, w którym dzieci powijają, też cingatura”.

Ciolek, herb polski: w białym polu ciołek czerwony. **O** herbie tym mamy wiadomości w zapiskach sądowych z r. 1409, a w zapisce sądowej radomskiej z r. 1411 nosi nazwę Biała. Wyobrażonym jest na pieczęciach Stanisława biskupa poznańskiego w r. 1430, Klemensa Ciołka z Bolan w r. 1438, Jana z Regulic, doktora medycyny, rajcy krakowskiego, w r. 1501 i Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, w r. 1549. Najgłośniejszą z rodzin, używających tego herbu, stała się w w. XVIII rodzina Poniatowskich.

Ciosna, nacięcie, narznięcie, znak herbowy lub inny, jakie pospolicie wycinano na starych drzewach granicznych. Ciosnka - nazwa statku czyli narzędzia żelaznego, służącego zwłaszcza bartnikom mazowieckim do robienia ciosnek na drzewach bartnych.

Cisowe drzewo. W starych pieśniach ludu polskiego, zwłaszcza weselnych, na Mazowszu, Podlasiu i w Lubelskiem, słyszmy o wrotach i stołach cisowych. Drzewo cisowe, o którym pisze Kluk w XVIII wieku: „niewielkie, zawsze zielone, twarde, giętkie, dające się polerować, mające czerwony kolor”, w średnich wiekach było w środkowej Europie najczęściej poszukiwane na wyroby snycerskie, tokarskie i stolarskie dla moźnych. Cis zwyczajny (*Taxus baccata*) nie tworzył nigdy w Polsce zwartych lasów, ale rósł u nas gdziegdzie w ciemnych borach, a już w XV wieku fabrykanci kusz i innych narzędzi wojennych narzekali na brak cisu, używanego w ich wyrobach. W „Gazecie Warszawskiej” z r. 1864 (nr. 87) czytamy, że tępiony był chciwie przez wieśniaków, używających go na łyżki, skrzyneczki i t. p. przedmioty. Odwar z liści cisowych, podług mniemania ludu, wywoływał u niewiast poronienie płodu. Cóżkolwiekbądź, ani na stoły, ani na wrota czyli bramy, gmin wiejski cisu nigdy nie używał, ale tylko przechował do

naszych czasów pieśni, które przed kilku wiekami śpiewała i szlachta, gdy zachowywała jeszcze prastare obyczaje narodowe, dziś ludowemi nazywane.

Ciura. Szlachta idąc na wojnę, a zwłaszcza na pospolite ruszenie, brała z sobą wozy pod broń, chleby i obroki, a przy nich conaj dzielniej szych z czeladzi. Stąd za hufcami rycerstwa ciągnęły się liczniejsze od nich tabory, rojne tramem luzaków wojskowych czyli tak zw. czeladników, pacholków, posługaczów, których najwięcej obawiała się ludność wiejska, bo zręcznie chwyтали gdzie co mogli, i przezywała ich złośliwie ciurami. To też Wacław Potocki w *Jovialitates* ułożył taki nagrobek:

Ciura leży w tym grobie, radujcie się kury!

Ale o cóż na świecie łatwiej jak o ciury?

W konstytucjach sejmowych, o sprawie wojennej mówiących, spotykamy przepisy, odnoszące się do ciurów. Wodzowie i hetmani często używali ich z pomyślnym skutkiem w czasie wojny. Stefan Czarniecki za Jana Kazimierza przy ich pomocy odebrał Szwedom Warszawę. Dzielnie się także odznaczyli w bitwie pod Chocimem r. 1673. Później jednak wyraz ten nabrał wyłącznie pogardliwego znaczenia na określenie niedołęgi i głupca.

Ciwun, tywoń, wyraz który (podług Karłowicza) dostał się od Normandów przez Psków na Białoruś i Litwę, pierwotnie oznaczał urzędnika książęcego na właściwej Litwie i Żmudzi, którego głównym obowiązkiem było zarządzanie dobrami panującego i wybieranie podatków. Urzędy ciwunskie bywały tak intratne, że nieraz ubiegała się o nie można szlachta, a nawet senatorowie, choć właściwie ciwun był tylko rządcą dóbr skarbowych i dzierżawcą dochodów księcia, a jedynie podczas pospolitego ruszenia gospodarzem całego powiatu. Gdy wskutek unii lubelskiej swobody szlachty litewskiej znacznie rozszerzone zostały, ciwunstwo stało się z książęcego urzędem ziemskim i ciwunów nie naznaczał już król, ale tylko obieranych na sejmikach i przedstawionych sobie zatwierdzał. Konstytucja z r. 1588 przyznała ciwunowi w hierarchii urzędniczej ziemskiej miejsce naczelnę.

W księstwie żmudzkiem urzędowało 14-tu ciwunów: ejragolski, wielkodyrwiański, małodyrwiński, retowski, uzwencki, pojurski, twerski, szadowski, berżański, tędziagolski, korszewski, wiekswiański, gondyński i birzyniański. Widzimy z tego, że ciwunstwo było jakby właściwością żmudzką, bo poza granicami księstwa żmudzkiego istniały na Litwie tylko 2 ciwunstwa: wileńskie i trockie. Ciwunowie wileński i trocki mieli jednak większe prerogatywy od żmudzkich, bo przodkowali przed wszystkimi urzędnikami ziemskimi i zagajali sejmiki. Sędziami wogóle, tak grodzkimi jak ziemskimi, być nie mogli, że jednak na całe księstwo żmudzkie był tylko jeden podkomorzy ziemski, więc konstytucja z r. 1764 dozwoliła ciwunom odbywać sądy graniczne, jeżeli wykonali przysięgę podług rotty podkomorskiej i zamianowali sobie do pomocy jeometrów czyli t. zw. komorników. Apelacja od tych sądów szła do starosty żmudzkiego (taki tytuł nosił wojewoda żmudzki), lub do kasztelana żmudzkiego (Lengnich: „Prawo posp. król. Polsk.” i *Vol. leg.* II, fol. 1464). Na wzór ciwunów królewskich, zaczęto nazywać ciwunami oficjalistów prywatnych pańskich na Litwie, aż w końcu nazwa ta, podobnie jak namiestnika, oznaczała włodarza czyli karbowego folwarcznego. Więc też Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Urzędnikom, włodarzom,

tywonom nie każą robić, ale doglądać”.

Cizmy, cizemki, obuwie płytke, bez cholew, po litewsku *czizma*, po węgiersku *csizma*, po turecku *czisme*. Niewątpliwie zatem wyraz turecki przez Ruś i Węgry przybył nad Wisłę i Niemen, a nawet dalej, bo i Niemcy mają *Tschisme*. Pisarze polscy wieku XVII i XVIII używają często tego wyrazu.

Cło, inaczej zwane myto, mito (ze starogermańskiego *Muta*), już w wieku XI należało w Polsce do dochodów panującego. Że jednak na granicach Polski piastowskiej z innymi państwami porastały wszędzie puszcze, w których najpóźniej osiadała ludność i gdzie niepodobna było straży leśnej rozciągać, pobór więc cel i należące do nich targowe odbywał się wewnątrz kraju przy wielu zamkach, na główniej szych traktach lądowych i wodnych, do prowadzenia towaru zagranicznego wyznaczonych. Podobne głównejsze komory celne istniały np. w Gnieźnie i Zbąszynie, w Wojniczu i Opatowie, na trakcie pruskim w Makowie, nad Wartą w Poznaniu, nad Wisłą w Korczynie, nad Odram w Lubiążu, nad Bugiem w Drohiczyźnie, nad Narwią w Wiźnie i wielu innych miejscowościach. Są wzmianki, że Bolesław Śmiały pobierał cła na rzece Bugu. Panujący wydzierżawiali prawo pobierania myta w różnych miejscowościach, lub obdarowywali tern prawem zasłużonych sobie ludzi. R. 1238 zawarł książęta polscy umowy handlowo-celne z Krzyżakami. R. 1317 Wład. Łokietek uwolnił miasto Lublin od cel na zawsze. Kazimierz Wielki, troskliwy o podniesienie dobrobytu krajowego ekonomista, nadawał większym miastom prawo szkaladowego, wyznaczał i regulował drogi handlowe dla transportów kupieckich. Jagiełło, odebrawszy hold od kilku książąt pomorskich, zapewnił przywilejem z 16 sierpnia 1390 roku zmniejszenie opłat cłowych na drogach z Poznania, Krakowa, Santoku do Szwerynu, Sztralzundu, Szczecina, Wolgastu i miast innych. Był to traktat handlowy z Hamburgiem, Lubeką, Rostokiem i wielu miastami nadbałtyckimi. W traktacie brzeskim z Krzyżakami r. 1436 książęta mazowieccy, litewscy, biskupi i panowie polscy, wymówili dla kupców ziem polskich, litewskich, Mazowsza i Rusi wszelkie prawa wysyłania okrętów swoich na morze bez opłat cła funtowego, pobieranego przez Krzyżaków. Cła czyli myta wewnętrzne pobierane były zwykle w naturze, np. od wozu soli brano tyle sit soli, ile koni było do wozu zaprzęgniętych; od wozu śledzi - po pół kopy tychże od każdego konia; od wina pobierano naczynie. Jako myto wymieniany jest także łokieć sukna szkarłatnego, grzywna pieprzu i t. p. Cudzoziemcy, przybywający z towarem zagranicznym, płacili o połowę większe cło niż krajowcy; i tak, gdzie Polak dawał 3 kopy śledzi, tam Niemiec kop. 4 1/2. Za Kazimierza Jagiellończyka sejm piotrkowski 1447 r. uchwalił dwie ustawy o zniesieniu myt „na lądach i wodach”, które pobierali różni panowie w posiadłościach swoich, wyjednaawszy sobie po śmierci Jagiełły od regencyi i od młodocianego Władysława III przywileje nadawcze, lub nawet bez żadnego przywileju, samowolnie, naśludując w tern nadużycie, praktykowane przez całe możnowładztwo w Niemczech i Europie zachodniej. Postanowiono w Piotrkowie, iż cel żądnych bez dozwolenia królewskiego w dobrach swoich nikomu ustanawiać niewolno pod karą konfiskaty dóbr (*Vol. leg.*, I, f. 153). Gdy kupcy miasta Kaffy, osady genueńskiej nad morzem Czamem, prowadząc obszerny handel z Europą zachodnią, towary swoje przewozili traktem lwowskim przez

Polskę, Kazimierz Jag. r. 1466 uwolnił ich od cła, z wyjątkiem tylko jednego rodzaju towaru, którym byli niewolnicy. Chrześcijaństwo dawno wyrugowało już z Polski handel niewolnikami, więc starano się i ludziom obcym go utrudnić. Większe miasta handlowe, jak: Kraków, Warszawa, Wilno, Lwów, Lublin, Jarosław i inne, otrzymywały nieraz przywileje na różne ulgi celne, a synowie Kazimierza Jag. musieli zwolnić cały stan szlachecki od opłaty cła, jeżeli towar przywożony był nie na sprzedaż, lecz na własną potrzebę. Ustawa Olbrachta z r. 1496 mówi jeszcze o „poddanych króla wszelkiego stanu”, kmieciach i szlachcie. Ale w r. 1505, w nieobecności kr. Aleksandra, panowie koronni uchwalili, że cła nałożone są tylko na handlujących, a Zygmunt I, w pierwszym statucie swoim z r. 1507 prawo to zatwierdził. Opanowanie władzy prawodawczej przez ziemian, w drugiej połowie XVI wieku - pisze T. Korzon - doprowadziło tym sposobem do wytworzenia w Polsce pojęć fizjokratycznych na dwa wieki przed ukazaniem się szkół fizjokratów we Francji i. Szlachta wciąż domagała się zniżania ceny towarów, a więc i ceł, czyli, jak nazywano, „opłaków”. Uchwała z r. 1576 orzekła, iż król nie może ustanawiać ceł żadnych bez sejmu, ani monopolów tych rzeczy, które z państw koronnych i litewskich pochodzą (*Fol. leg.*, II, f. 901). Zła organizacja celnictwa, w trudnych zresztą warunkach, była powodem, że skarbu polski miał znacznie mniej dochodów celnych, niż mieć był powinien. Podskarbiowie urządzili wprawdzie od wszystkich „ścian” granicznych łańcuch komór i przykomórków (których w samej Wielkopolsce, na granicach i wewnątrz, istniało w wieku szesnastym 27) ze szczyplą liczbą rewizorów, pisarzy, strażników, i wydawali „instruktarze celne” z wylczeniem wszelkiego rodzaju towarów i wysokości opłat; lecz według jednakowej skali obliczano cło od towarów dowożonych i wywożonych czyli od *invecty* i *evecty*, zwykle w stosunku 3% od wartości, i tylko dla kupców. Za szlachcica składał zwykle przysięgę jego ekonom lub szyper, dozorujący transportu, że towar idzie na własną wiejską potrzebę, lub pochodzi z własnego gospodarstwa. Tylko w nadzwyczajnych wypadkach zawieszala szlachta czasowo swój przywilej cłowy, jak np. po najeździe szwedzkim za Jana Kazimierza, gdy sejm r. 1661 uchwalił „cło generalne” od stanu szlacheckiego, duchownego, a nawet od transportów, prowadzonych dla króla, królowej i dworu (*Fol. leg.*, IV, f. 726). Ostatecznie zrzekła się szlachta swego przywileju na sejmie r. 1764, który, za sprawą Czartoryskich, przeprowadzając reformę rządu Rzplitej, uchwalił cło generalne „począwszy od naj. króla, aż do ostatniego obywatela i kupca, *cijuscunqve generis ac conditionis*”. Wówczas to wykonaniu tej pożądanej dla skarbu państwa uchwały przeszkodził środkami gwałtownymi król pruski Fryderyk II. Dopiero podczas pierwszego rozbioru sejm delegacyjny zdołał wprowadzić do budżetu owo cło generalne pod nazwami: cło kupieckie, cło szlacheckie, cło od soli. Fryderyk nie opierał się już wtedy, bo miał w ręku ujścia Wisły i nowe środki gnębienia handlu polskiego. Oto prowadząc akcję pierwszego rozbioru Polski, narzucił r. 1774 bezsilnemu sejmowi delegacyjnemu traktat handlowy, ustanawiający cło w wysokości 2% na towary polskie, wprowadzane do Prus, 4% na tranzyt przez Prusy i 12% na sprowadzane z innych krajów przez Prusy do Polski lub wysyłane z Polski do innych krajów, czem przygnębił niezmiernie spław na Odrze i Wiśle, a w szczególności najważniejszy

dla handlu polskiego rynek gdański (T. Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski”, t. II i III).

Cmentarze polskie i ciał grzebanie. Pomimo przyjęcia chrześcijaństwa, przechowały się długo w narodzie starożytne zwyczaje z czasów pogańskich, a do tych należało rzucanie gałęzi na mogiły przez przechodniów. Przejeżdżający lub idący już zdaleka szukał gałązki, aby rzucić ją na mogiłę, gdy się zbliżył, a jeśli o tern zapomniał, zsiadał z wozu, łamał gałąź z pobliskiego drzewa, żegnał i mówił „wieczny odpoczynek” za dusze zmarłych, nie oglądając się za siebie, odjeżdżał. W braku gałęzi, rzucał wiecheć słomy lub siana z wozu wyjęty. Nigdzie tak plastycznie, jak w tym momencie, nie połączyły się z sobą pojęcia dwóch światów - pogańskiego i chrześcijańskiego. Poganin rzucał gałąź, aby, gdy stos się nagromadzi, zgorzała ogniem, przez który czyściły się dusze nieboszczyków. Zostawszy chrześcijaninem, czynił długo to samo, ale z modlitwą za umarłych na ustach. Kto tego nie dopełnił, miano przesąd, że duch nieboszczyka gniewał się za to i mógł podróżnemu drogę zmylić. Chrześcijaństwo nakazywało grzebanie zmarłych pod kościołami i na cmentarzach, zwykle kościoł otaczających. Nielatwo przecież było pokonać dawne zwyczaje, zwłaszcza na Litwie i Rusi, gdzie dotąd jeszcze istnieją cmentarze wiejskie, nieparafjalne, w polach i lasach. Przeciwko temu zwyczajowi występował już energicznie Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki, na synodzie r. 1636, zakazując księżom żmudzkiom pogrzebów, mów i ceremonij po za kościołami. Podobnie wyraża się synod łucki r. 1641. Biskup łucki, Rupniewski, na synodzie r. 1726, nakazuje ogłosić ludowi, że gdy kto w polu lub gajach pochowa zmarłego, ma być biskupowi doniesiony, za co przezeń będzie wyklęty. Synod wileński r. 1744, za pochowanie ciała w polu lub lesie, wzbrania winnemu wstępu do kościoła przez 3 miesiące. Oczywiście wszystkie te zakazy stosują się do miejsc niepoświęconych, w oddaleniu od kościołów, gdzie mogły się jeszcze odbywać resztki praktyk pogrzebowych pogańskich, o których wykorzenie pasterzom djecejalnym głównie chodziło, a przytem o cześć dla zmarłych i dla miejsca poświęconego. Starano się to okazać przez utrzymanie porządku i dlatego wydawane były przez synody i biskupów przepisy, wzbraniające na cmentarzach paszenia bydła i wpuszczania trzody (synod wrocławski r. 1568). Synod gnieźnieński w r. 1512 nakazuje ogradzanie cmentarza murem, parkanem drewnianym, lub okopanie rowem. Synod chełmiński z roku 1583 chce mieć w bramie cmentarnej umieszczoną kratę żelazną lub drewnianą, która pokrywając dół wykopany, broniłaby wejścia zwierzętom. Synod warszawski z r. 1610 zabrania rozwieszania na cmentarzu pościeli, wystawiania i mycia naczyń kuchennych i browarnych, przesiewania i suszenia zboża. Synod kijowski z r. 1762 zakazuje rozwieszać suknie świeckie i bieliznę, jeździć przez cmentarz, odbywać na nim targi. Inni biskupi nakazują uprzętać z cmentarzy zielsko, wióry, beczki z wapnem, a pozwalają sadzić drzewa, aby osłaniały kościół od pożaru, byle nie zaciemniały zbyt okien. Fundusz na ogrodzenie i naprawę dają parafjanie, zachowanie zaś porządku należy do plebana, jeśli ma odpowiednie dochody. Kostnica (*ossoria*) powinna mieć kraty gęste, aby zwierzęta nie wchodziły, a na zewnątrz napisy jak większymi literami o wieczności lub sądzie ostatecznym. Synody prowincjonalne polskie z lat 1233 i 1248 stanowią, że cmentarze ogrodzone, przez biskupów

urządzone i poświęcone, mają prawa *imminitatis eccl.* (schronienia), stąd gwałciciele ich podlegają klątwie i jako wyklęci ogłaszani być powinni. Kościół parafialny i jego cmentarz są właściwym miejscem wiecznego spoczynku dla każdego parafjanina, chyba że gdzieś indziej sobie grób wybrał, albo przodkowie dla siebie i następców swoich gdzieś indziej go założyli. Ojciec wybiera grób dla dzieci nieletnich, a pan dla sług nieletnich. Kolarom służyło prawo budowania grobów murowanych, inni zaś powinni na to mieć pozwolenie biskupa. Wolność grobu w kościele mieli sami tylko kapłani, dobroczyńcy, rodziny kolarów i członków dozoru kościelnego, zmarłych na tym urzędzie. Ponieważ niektórzy ubodzy kolarowie, niemający murowanych grobów, chcą jednak być pochowani w kościołach swej kolacji, nie zważając na to, że przez ciągłe wznoszenie posadzki, naprawiać ją trzeba, synod łucki r. 1727, bez względu na *jus patronatus*, na cmentarz chować ich każe. Do sklepów dziedzicznych familija nie mogła przyjmować dalszych krewnych. Nagle zmarli nie powinni być chowani przed upływem 24 godzin, lub dopóki jest nadzieja przywrócenia ich do przytomności. Synod wrocławski r. 1641 zabrania odprawiać pogrzebów przed i po zachodzie słońca i usilnie zaleca, aby zmarli, nawet najubożsi, z przyzwoitością byli chowani przez kapłanów, bez nadziei zysku doczesnego, a choć będą chowani na cmentarzu, jednak pierwiej wypada wnieść ich do kościoła i odprawić kondukt mniejszy z użyciem kadzidła, jeśli można. Plebani powinni radzić spadkobiercom i przyjacielom zmarłych, aby koszta pogrzebowe były skromne, raczej w celu zaspokojenia głodu ubogich, niż na wystawność katafalków lub sute uczt czynione. Ponieważ zaś zdarzało się, że lud prosty na tych ucztach dawał zgorszenie z pijaństwa, a wieśniacy niszczyli swą chudobę, synod więc poznański r. 1738 zaleca dziedzicom, aby tego zabraniali. Biskup Maciejowski w XVI w. zabronił na pogrzebach panów wprowadzać konie do kościoła, łamać kopce, z koni w gwałtownym pędzie spadać, pozostawiając zwyczajnie pieszym i poza kościołem. Synod wrocławski roku 1641 zaleca kapłanom w mowach pogrzebowych nie zajmować się genealogją familii ani zbyt niemi pochwałami nieboszczyka, ale życzyć sobie, aby i w czasie pogrzebu biednych, miewano krótką przemowę o jakim szlachetnym czynie zmarłego, z podziękowaniem dla towarzyszących żalobnemu pochodowi. Wszystkie synody, poczynawszy od wrocławskiego z r. 1568, uważają modlitwy i obrzędy pogrzebowe za rzeczy święte, *sacramentalia*, zabraniają kapłanom targów i umów o nie, każąc poprzestawać na dobrowolnym datku, a synod chełmski r. 1624 grozi kapłanom karą zwrócenia podwójnego. Synod chełmski r. 1745 grozi duchownym ciężką karą za odmówienie, lub zwłóczenie pogrzebu dla nieopłaconych pieniędzy; wydatki jednak na świece, lampy, powinny być zwrócone. Dla uniknienia sporów, prawie wszystkie synody stanowią taksy pogrzebowe, warując, aby biedni, po których nie lub bardzo mało pozostało, chowani byli darmo z ceremonjami, procesją, krzyżem i śpiewem, dzwonieniem pobudzając parafjan do modlitwy, a i sam pleban na pierwszej mszy, jaką odprawi, ma mieć imienną o nich komemorację. Synod chełmski r. 1624 każe na pogrzeby biednych występować uczniom ze szkółki, a przemyski r. 1641 każe biednych grzebać kosztem plebana lub skarboxy kościelnej. Synod poznański r. 1720 mówi: „Gdy umrze biedny, za pogrzeb którego nie dać nie mogą, dusza jego ma być

wspierana miłością; więc wszystko będzie darmo; wyprowadza się ciało jego z wszelką okazałością, odprawi się msza św. i kondukt. Żadne ciało pochowane nie będzie, któreby wpięrow nie było wystawione w kościele podczas mszy Św., aby każdy wiedział, że nie zbywa kapłanom na miłości tam, gdzie tego wymaga potrzeba”. Za to starym zwyczajem, na pogrzebach moźnych, wszystko co było użyte do przystrojenia katafalka, zostawało się na własność kościelną. Aby zapobiedz sporom, biskup Maciejowski stanowi, że podług zwyczajn, należą się kościołowi: pochodnie, świece woskowe, płótno, sukno lub jedwab, o inne zaś rzeczy należy się wcześniej umówić z plebanem, aby nie było potem w kościele kłótni i wzajemnego sobie wydzierania. Zdarzały się bowiem niezgody w czasie uroczystych pogrzebów, gdy duchowni z odwiecznego zwyczaju chcieli brać okrycia jedwabne z trumny i katafalku, konie, którymi ciało przywieziono, i rumaka, na którym, podług obyczaju polskiego, siedział jeździec w zbroi, przedstawiający stan rycerski nieboszczyka, a gdy służy zmarłego i krewni sprzeciwiali się temu. Synod płocki r. 1643 każe nauczać lud, iżby, przechodząc przez cmentarz, modlił się za umarłych tam spoczywających. To też zamienną była zawsze w Polsce gorąca poboźność ludu ku duszom zmarłych, czego świadectwem zakładane w tym celu bractwa i powszechny zwyczaj hojnego wspierania ubogich w dzień zaduszny. O nadużyciach z tego powodu wspomina synod poznański r. 1738, że lud przed kościołem rozdaje ubogim pokarmy i napoje, skąd czasem pijaństwo i inne zgorzenia. Aby temu przeszkodzić, poleca biskup plebanom, iżby radzili te ofiary dawać na szpitala, lub dla prawdziwie potrzebujących wsparcia, a jeśli nie da się lud odwieść od tego, niech przynajmniej owe potrawy nie będą dawane w kościele. (X. Z. Chód.).

Colloquia, inaczej *termini generales* lub Wieca. Sądy wiecowe *judicia generalia* (ob. Wiec). Zwano je także „Wielkie Sądy” (*Vol. leg. II, f. 749*) lub „Wielkie Roki” (*Vol. leg. II, f. 792*). Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich, odbywane w każdej ziemi pod przewodem wojewody lub kasztelana, na które się zbierali wszyscy urzędnicy ziemscy. Sądy te wiecowe przestały istnieć po ustanowieniu Trybunału za Stefana Batorego. (W. Dutkiewicz). Raz za Zygmunta Augusta w r. 1563, Wieca zastąpione były przez sądy nadzwyczajne *judicia nova* nazwane.

Colloquium charitativum, rozmowa przyjacielska. Wczasach w których we Francji następcą Richelieu'ego, Mazarini, protestantyzm do reszty wytepliał; w czasach w których wojna religijna w Niemczech od lat 27, wsie i miasta w perzynę obracała; w roku w którym Cromwell, na czele Purytanów, pobił na głowę Karola I - w tych samych czasach król polski Władysław IV pamiętny uchwały sejmu warszawskiego z r. 1573, niedopuszczającej żadnych przesładowań religijnych, powziął wzniosły zamiar za pomocą rozmowy przyjacielskiej czyli jak po łacinie nazywano *colloquium charitativum* zjednoczyć wyznania protestanckie z panującą w kraju wiarą rzymsko-katolicką. Krok ten w drodze miłości chrześcijańskiej uczyniony, lubo w rezultacie nie osiągnął pożądanego skutku, przyniósł jednak prawdziwy zaszczyt w dziejach humanitaryzmu nie tylko królowi, ale i tym panom polskim, którzy mu w tein pomagali. „Najgorliwsi nawet biskupi polscy - pisze Wł. Smoleński - odwracali się ze wstrętem od wojny domowej i w planach króla

widzieli jedyny sposób pokonania przeciwników katolicyzmu, bez narażania państwa na klęskę”. Jakoż w myśl króla synod warszawski wydał odezwą do wszystkich różnowierców w Polsce z zaproszeniem ich na d. 10 września r. 1644 do Torunia na rozmowę przyjacielską. Dnia 18 września tegoż roku zjechał do Torunia biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz, na czele teologów katolickich, dla wzięcia udziału w rozprawach. Gdy jednak różnowiercy wysłali posłów do króla z żądaniem jego obecności na zjeździe i z prośbą aby spory religijne w ostatniej instancji rozstrzygał, Władysław godząc się na to, zjazd toruński odczytał do d. 28 sierpnia r. 1645, a gdy termin się zbliżył, wyznaczył kanclerza Jerzego Ossolińskiego na swego zastępcę. *Colloquium* otwarte zostało 28 sierpnia w wielkiej sali ratusza toruńskiego. Trzy wyznania t. j. katolicy, kalwini i luteranie siedzieli w osobnych grupach. Arjanie czyli tak zw. „bracia polscy” w skutek ogólnego życzenia wszystkich wyznań, nie byli (równie jak i na zjazd w Sandomierzu r. 1570) wcale zaproszeni. Przy długim stole, w środku, zajął miejsce Ossoliński, jako prezes zjazdu, przy nim Jan Leszczyński, kaszt. gnieźnieński jako wice-prezes, obok Tyszkiewicz, biskup żmudzki, dalej siedział dyrektor kalwinów Zbigniew Goraj ski, kasztelan chełmski i dyrektor lutrów Zygmunt Guldenstem, starosta sztumski. Sala zapelniona była notariuszami wszystkich wyznań, jezuitami, ministrami kalwińskimi i mnóstwem cudzoziemców. Na prośbę lutrów wielkopolskich stawił się Jan Huelsemann z Witenbergi; na pomoc kalwinom elektor brandenburski i książe brunświcki przysłali swoich teologów. Czynnych członków zjazdu było 80, z tych 28 teologów katolickich z różnych diecezji, potwierdzonych przez prymasa; tyluż wyznania augsburskiego i 24 reformowanych. Kanclerz Ossoliński zagał posiedzenie pochwałą króla, który, jak drugi Konstantyn, pragnie święty pokój Rzplitej ugruntować, utrzymując miłość i zgodę pomiędzy współobywatelami. Pierwsze dni zeszyły na sporach nad porządkiem obrad i kolejną pierwszeństwa. Po odczytaniu wyznania wiary katolików, reformowani podali swoje, zawierające kilka wyrażeń katolikom ubliżających. Wówczas biskup żmudzki wystąpił przeciwko deklaracji, jako niezgodnej z instrukcją królewską. Ossoliński nazwał tę deklarację paszkwilem i zabronił umieścić ją w aktach, a powołany nagle pismem królewskim wyjechał z Torunia, oddawszy kierownictwo zjazdu wice-prezesowi Leszczyńskiemu. Jezuita Schoenhoff zwał winę pogwałcenia instrukcji królewskiej, zalecającej zgodę na ewangelików; ci ostatni naodwrot przypisywali ją katolikom. Gdy obronę kalwinów czytać zaczął teolog Berg, Bojanowski jął dowodzić prawa pierwszeństwa lutrów w tym względzie i założył protestację, a Goraj ski imieniem kalwinów reprotestację. Jezuita Schoenhoff udał się do bawiącego we wsi Starożrebach w Plockiem Władysława IV z wiadomością, że *Colloquium* schodzi na samych klótniach. Lutrzy wysłali z tern samem Guldenstema, a kalwini Adama Reja. Kanclerz odpowiedział wysłańcom w imieniu króla, iż ten pragnie aby uczestnicy zjazdu równych używali praw, albowiem tylko przy miłości wzajemnej osiągnie się cel rozpraw. Gdy każde wyznanie obstawało przy swoim, Leszczyński po 36 posiedzeniach zamknął (d. 21 listopada 1645 r.) narady mową, w której ubolewał nad niepomysłnym wynikiem zjazdu. Dyrektorowie odpowiedzieli na mowę prezesa, poczem nastąpiło pożegnanie. Katolicy i kalwini

protokoły swoje podpisali wzajemnie, ewangelicy osobne zredagowali sprawozdanie i wnieśli manifest do ksiąg sądowych toruńskich. „Każdy ze swoim zdaniem odjechał, ale po przyjacielsku i uprzejmie rozstali się za powagą króla i łagodnością biskupa zmużdkiego”. Królowi przyniósł ten zjazd wiele sławy w Europie, Rzplitej żadnego pożytku. Koszta „rozmowy przyjacielskiej” pokrył Toruń sumą 50,000 zip. (Kubała, Łukaszewicz, Lengnich, Krzyżanowski, Wł. Smoleński).

Columbatio, było poprostu kołędą, podarkiem dla proboszcza, a nie dziesięciną lub podatkiem z gołębi (Vol. leg. I, f. 98, 101).

Comber. Zabawa przekupek krakowskich w tusty czwartek nazywana była combrem, lub babskim combrem. Tańczono i śpiewano na ulicach, zwłaszcza w rynku, wleczono na powrozie bałwana słomianego, zwanego combrem, i rozrywano go w kawalki. W Radomskiem w środe popiel co wą baby zgromadzają się wieczorem w karczmie „na comber”, stroją lalkę ze słomy, mającą przedstawiać „Mięsopest” i chodzą po domach, zmuszając młode panny i mężatki do okupu. W Poznańskiem, w tusty czwartek, dziewczki wyprawiają parobkom cumber lub cumper, opłacając wódkę, przekąski, i muzykę. Wywodzono - powiada Karłowicz - zwyczaj i nazwę combra od bajecznego burmistrza krakowskiego, który miał być okrutnym, niecierpianym i zmarł jakoby w tusty czwartek. Taką legendę wydrukował Majeranowski w „Pszczółce krak.” (r. 1820, I, 110), a za nim poszli: Wójcicki, Gołębiowski, Łepkowski i inni. Ale Maciejowski („Piśmiennictwo”, I, 181) przytoczył podobny zwyczaj i wyraz niemiecki *zampfern*, *zempfern*, a potwierdził to i Bruckner. Jakoż zdaje się że comber, znany też i u Łużyczan pod nazwą campor, camper, przyniesiony został do miast polskich przez osadników z Marchii Brandenburskiej w wiekach średnich.

Condictio. (z łac. *condictio* - umowa i odezwa), w prawie rzymskim oznaczało skargę osobistą; u nas zaś znaczył wyraz ten po prostu zmwę, zmwne działanie na cudzą szkodę. (*Jus Pol. Bandtkie* f. 405).

Corylus alias Zalaska ob. Laska.

Crinile, pro crinili (z łac. *crines* - włosy). Jeżeli panna wychodząca zamąż nie miała oprawy czyli posagu, to prawo polskie na odwiecznym zwyczaju oparte, stanowiło, aby pan młody dał jej wynagrodzenie za wieniec, czyli warkocz, który każdej dziewczicy przed ślubem rozplatano, a po ślubie przy oczepinach ucinano. Bandtkie i Czacki błędnie *crinile* uważali za „przywianki”, t. j. przypisy posagowe czynione przez mężów żonom, które wniosły posagi. Czacki również niewłaściwie porównał *crinile* z niemiecką *Morgengabe*, *donum matutinum*, co było u Niemców darem dla żony nazajutrz po ślubie przez męża czynionym, wcale różnym od polskiego *crinile*. Gdyby uczeni nasi Bandtkie i Czacki znali obyczajne weselne ludu wiejskiego, to spostrzeżliby niezawodnie, że lud ten jeszcze w ich czasach zachowywał powszechnie dawny średniowieczny zwyczaj narodowy kupna warkocza panny młodej przed ślubem i rozplatania go po dobiu rzekomego targu družbów pana młodego z braćmi panny młodej. Lud zachował do wieku XIX to, co musiało być w średnich wiekach powszechnem u szlachty, skoro prawo polskie miało na to łacińskie wyrażenia.

Cuda Świata. W dawnych ksiązkach naszych, a zwłaszcza w mowie potocznej

Polaków, tak często każdą rzecz niezwykłą mianowano bądź poważnie, bądź żartobliwie „ósmym cudem świata”, że nie zawadzi tutaj wymienić, co uważano za 7 cudów świata starożytnego. Erudyci wymieniali następujące: 1) piramidy egipskie, 2) „wiszące ogrody” Semiramidy babilońskie, 3) świątynię Djany czyli Artemidy w Efezie, 4) posąg Jowisza w Olimpii, dzieło Fidjasa, 5) grób wystawiony mężowi przez Artemizę, 6) Kolos rodyjski i 7) latarnię morską w Aleksandrii.

Cudzoziemcy w dawnej Polsce. Za Piastów cudzoziemcy przyjmowani byli w Polsce z wielką gościnnością, obdarzani hojnie prawami obywatelstwa, a w dokumentach owocnych nazywani gośćmi (*hospites*). Żydzi, którzy chroniąc się od prześladowań w Europie zachodniej, uciekali do Polski, otrzymywali tu rozmaite przywileje, tak samo jak osadnicy niemieccy, którzy ściągani przez ksiąząt piastowskich, pragnących przez to podnieść dochody ze swoich miast, osiedleni w nich, rządili się swymi prawami. Konrad mazowiecki zapewnia im te same prawa (prawdopodobnie sądownictwa), co rycerzom. Byli i wśród ludności wiejskiej przybyśze (*advenae*), napływający do Polski dla zarobku. Bolesław V w r. 1260 daje przywileje przychodniom takim, w dobrach klasztoru wachockiego przebywającym, niepodlegania jurysdykcji kaszteleńskiej i wojewodzińskiej, lecz tylko sądowi księcia. Podług dawnego prawa polskiego, cudzoziemcy, nie mający indygenatu, t. j. obywatelstwa polskiego, nie mogli obejmować urzędów, posłować, trzymać królewsczyzn i zamków, nabywać dóbr ziemskich i otrzymywać kaduków, lecz za to łatwo otrzymywali szlachectwo czyli indygenat. Według statutu z r. 1538, ci którzy nie mając obywatelstwa, ale dostawszy dygnitarstwa lub zamki, upomnieni, takowych nie porzuciliby, podlegali konfiskacie i infamii. Zygmunt III zobowiązał się nie dawać żadnemu cudzoziemcowi opatrzenia bez zezwolenia senatu. Według konstytucji z r. 1669, tylko najwyżej 6-ciu cudzoziemców mogło pozostawać przy boku królewskim. Niewolno było cudzoziemców sprowadzać na elekcję. Nieosiedli stale w mieście, nie mieli prawa prowadzić handlu i niewolno im było wywozić z kraju majątku pod karą konfiskaty, z wyjątkiem Krakowa, Poznania, Lwowa i Wilna, gdzie tylko dziesiątą część musieli złożyć na rzecz miasta. Spadek po cudzoziemcu, zmarłym bezpotomnie i beztestamentowo, stawał się „kadukiem”, czyli przechodził na skarb królewski. Konstytucja z r. 1768 pozwoliła tylko krewnym wziąć sobie taki spadek za opłatą dziesiątej części dla miasta lub dziedzica miejsc, w którym nieboszczyk mieszkał. Podział spadku podlegał prawu, z pod którego pochodził cudzoziemiec. Prawo polskie zapewniało cudzoziemcom jak najspieszniejszy wymiar sprawiedliwości. Konstytucja z r. 1768 sprawy o pieniądze cudzoziemców, nieobecnych w Polsce, zalecała komisji skarbowej sądzić jaknajspieszniej. Według Statutu litewskiego, dla kupców cudzoziemskich był sąd „prawem gościnnem” w każdym czasie gotowy, a mianowicie w dobrach królewskich starosta lub dzierżawca, w prywatnych dziedzic, a w stolicy sąd potoczny, t. j. stale zasiadający. Obwiniony choćby pozwu dla nieobecności nie oglądał, zaocznie był sądzony. Według artykułu IV ustawy z r. 1791, „każdy człowiek, do państw Rzplitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest

czynić umowy na osiadłość, roboczną lub czynsz, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach; wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie przyjął” (Hube: „Prawo polskie w wieku XIII”, *Vol. leg.*, Statut litewski i Wład. Smoleńskiego artykuł w „Wielk. Encyk. powsz. ilustr.”, t. XIII, str. 428). Zasluzony badacz dziejów naszych, Ksawery Liske, jest autorem wydanego we Lwowie r. 1876 dzieła p. n. „Cudzoziemcy w Polsce: L. Naker, U. Werdum, J. Bemoulli, J. E. Bister, J. J. Kausch”.

Cukrowa kolacja. Po obiedzie weselnym przeciągały się do późnej nocy tańce, podczas których następowały oczepiny, a po oczepinach i odśpiewaniu pieśni, zwanej „chmielem”, następowała w domach zamożniejszych „cukrowa kolacja”, zastawiana w sypialni państwa młodych. Niewiasty zamężne czyli swachy wraz z mężami, pozostawiały na sali tańczących družbów i druchny, odprowadzali polonezem państwa młodych do ich sypialni, gdzie był zastawiony stół słodyczami, pomiędzy którymi marcepan migdałowy pierwsze zajmował miejsce (w przyrządzaniu marcepanów celowali w wielu miastach aptekarze). Napoje podawano najśodsze, więc miody, a z win muszkatel. Dopiero za Stanisława Augusta wprowadzono wino szampańskie. Rozochoceni goście, a zwłaszcza bliźsi krewni, zdjąwszy z nogi trzewiczek panny młodej i stawiając weń kielich, który nieraz okręcano jej podwiązką, jeżeli zdołano zręcznie ukraść z nóżki, pili zdrowie państwa młodych i przyszłej ich konsolacyi przyczem zwykle jeszcze raz śpiewano obrzędowego „chmielą”.

Cyc, spolszczenie wyrazu holenderskiego *sits*, tkanina bawełniana, biała lub kolorowa, zwana obecnie perkalem, w końcu XVIII wieku pod nazwą cycu weszła, w powszechne użycie na spódnice i suknie kobiece, franki i pokrycie mebli. Cyga, kręglika, bąk, fygga, wartolka, warchołka, zabawka dziecienna od wieków u nas znana. Kula wydrążona na trzonku czyli rączce, dokoła której okręca się sznurek lub rzemyk, służący do puszczenia w ruch cygi. Andrzej Kochanowski (synowiec Jana) pisze: „Jaką po długich salach grą się bawią dzieci. W długim kole patrząc, ta biczmii pędzona, krzywem kołem polata”. Pobożny Łazarz Baranowicz, arcybiskup czernihowski obrządku greckiego w XVII w. pisujący po polsku, z tej gry chwytą religijne porównania:

Serce jako cyga, gdy ją zacinają
Obrót ustalony z cygi z zajęciem miewają.
Serce jak cyga nasze obrot stroi,
Pańskiego bicia jak cyga się boi.

Cykata, cykada, (z włoskiego *succada*), tak nazywano w kuchni polskiej osmażane w miodzie lub cukrze skórki cytrynowe lub melonowe, używane do pierników lub cias, wielkanocnych, bądź wewnątrz tychże, bądź na ich powierzchni. W „*Compendium mediarni*” z r. 1767, zaleca autor „do pierników toruńskich nakładać cykady krajanej albo skórek cytrynowych”. Marcin Sennik w zielniku swoim z r. 1568 pisze: „Niewiasta przed rodzeniem ma być posilona dobrimi trunkami, konfekty miodunczanemi, cytrynaty”, (lud też dotąd położnicom daje do picia

wódkę). W r. 1643 sejm nazaczył cła między innymi na zagraniczne „cukaty, słodkie rzeczy w cukier wprawione” *Vol. leg.*, IV, f. 81).

Cymbalki, narzędzie muzyczne, powszechnie używane niegdyś w całej środkowej Europie. W Polsce grywali na niem zwłaszcza Żydzi i Cygani. Mężczyński w słowniku łacińsko-polskim z r. 1564 podaje: *Cymbalum* - cymbał, zwonki brzmiące; *cymbalista* — cymbałownik, który cymbały czyni”. Linde, który znał „cymbały” z końca XVIII i początku XIX w., określa je słowami: „narzędzie muzyczne, stronami dróćianami pokładane, które w graniu uderza się palcatkami”. Cymbałami nazywano także „dzwony u zegara, które godziny biją”, a ks. Solski w dziełku swoim „Architekt” (z r. 1690) powiada, że „na wieży ratusza krakowskiego były dwa cymbały zegarowe”. W „Teatrze polskim” wydanym pod koniec XVIII wieku, czytamy: „Cymbalki słomiane, modno zrobione, uchodzą teraz za fortepiano”. Al. Poliński pisze, że „w starożytnej Assyrii budowano cymbały bardzo podobne do cygańskich, ale z mniejszą ilością strun. Niemcy w wiekach średnich cymbalkom, budowanym w formie trapeza, dali nazwę *Mackbrett*. Ten instrument, mało zresztą różniący się od cymbalków cygańskich, opatrzoneo z czasem klawiszami, które, za przyciśnięciem, uderzały w struny młoteczkami. To dało początek dzisiejszemu fortepianowi, który aż do końca wieku zeszłego zwano klawicymbałem, t. j. cymbałem klawiszowym (*cembalo* lub *clavicembalo*). Kiedy weszły w użycie cymbalki z tabliczkami szklanymi - tego nie umiemy objaśnić. Sami widzieliśmy na Litwie starego żyda, grającego na dużych cymbalkach strunowych bez tabliczek. W Warszawie słyszeliśmy wielokrotnie ostatniego cymbalistę, Mordkę Fajermana, którego instrument w kształcie płytkiej szufladki był tabliczkowy. Tygodnik ilustrowany podał w swoim czasie jego podobiznę, a Waclaw Szymanowski sylwetkę. Fajerman opowiadał nam, że urodził się w Kałuszynie około r. 1810, że po wielkim pożarze Kałuszyna, straciwszy całe mienie, przeniósł się do Warszawy, gdzie wychował 5-ro dzieci z gry na cymbalkach po domach i podwórzach. Nazywali go wszyscy Jankiem, i on temu nie przeczył, bo słyszał często pochwały dla Jankla, którego opisał wielki poeta. Instrument swój kochał nade wszystko, sam sporządzał do niego koreczki i naprawiał w potrzebie. Skrzypce, lubo grał na nich dobrze, nie wiele cenił, na fortepian patrzył z ukosa, dla katarynek miał najwyższą pogardę. Niema, powiadał, piękniejszego instrumentu do muzyki nad cymbalki! Posiadał też repertuar do nich szeroki, prawie wyłącznie z rzeczy polskich złożony. W mazurach był nieporównany i sam je najlepiej grać lubił. Kiedy bywało zajdzie na podwórko - powiada Szymanowski - a dzieci go otoczą, daje im z uśmiechem pałeczkę i każe próbować, uszczęśliwiony niefortunniemi ich usiłowaniami. Dopieroż poproszony, żeby sam zagrał, rozpoczynał gammy chromatyczne i cały labirynt pasażów, które zdawały się niepodobne do wygrania na cymbalkach. Tony mieszają się, dźwięczą jeden za drugim, że trudno je uchwycić, a jednak to wszystko stanowi całość i nie znajdziesz tam nic nie potrzebnego. Pałeczki jak zaczarowane latają w palcach starego mistrza błyskawicznie, że nieraz wzrokiem doścignąć je trudno. Starzec był wątłym, a jednak gdy pałeczki ujął w palce i w cymbalki uderzył, tak się odradzał i taką miał pewność uderzenia, że dopiero poznawałeś w nim niezmordowanego i pełnego zapału artystę. Zagadnięty gdzie się uczył, kiwał tylko głową i mówił:

„Trzeba było słyszeć takich, jakich ja słyszałem, ale już dawno nie ma ich na świecie, i mnie już czas za nimi”. Miał kilka swoich ulubionych rzeczy, których nie grywał na podwórkach ani za pieniądze, ale dawał jako dodatek gdy był zaproszony do mieszkania prawdziwego swojej gry zwolennika. Był zaś bardzo czuły na pochwały, które wołał niż pieniądze, lubo i te bardzo cenil. Gdy piszący to, był uczniem w zakładzie Leszczyńskiego, około r. 1860, a „Jankiel” przyszedł na Świętojską, zapraszaliśmy go do naszej sypialni i tu nieraz całą godzinę budził w nas młodzieńcy zapał grą, której nie słyszały nigdy podwórka. Przesłał chodzić po Warszawie zapewne z powodu śmierci lub starości około r. 1880. nie wyuczyszmy grać na cymbałkach nikogo, bo - jak mówił - ludzie woła teraz handlować i większych potrzebują zarobków, a z cymbałków człowiek ledwie żyć może.

Cyna jako materiał na naczynia stołowe była w Polsce powszechnie używana w wieku XVI, XVII i XVIII. Szlachta mniej zamożna, mieszczaństwo, klasztory, instytuty naukowe, wszystkie talerze, misy, konwie, kufle do piwa, łyżki stołowe, lichtarze, mieli pospolicie cynowe. W Gdańsku wyrabiano tego wiele z materiału przywożonego z zagranicy, jak świadczą stemple fabryczne z herbem Gdańska na wielu przedmiotach cynowych. Po kraju chodzili tak zwani konwisarze, którzy naczynia w użyciu domowym pogięte i zniszczone, przelewali na nowe. W rachunkach Andrzeja Kościeleckiego podskarbiego kor. zlat1510il511, znajduje się wydatek za 5 mis i 24 talerzów cynowych, ważących funtów 68, na stoł pokojówców królewskich, zapłacono grywien 7 zł 4. W wyprawie królowej Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta, poślubionej r. 1543, której dokładny spis przekazał Zygm. Herberstein, wymienione są także naczynia cynowe, do użytku fraucymeru królowej przeznaczone. Ratusz krakowski posiadający niegdyś do przyjmowania dostojnych gości własne sprzęty godowe, miał w r. 1595 roztruchany, kubki i łyżki srebrne, resztę zaś naczynia, a mianowicie talerze cynowe. Ratusz zaś warszawski, który, jak wszystkie w miastach głównych, miał także własną zastawę, przechowuje dotąd dużych dzbanów cynowych 5, przeszło łokciowej wysokości, z początku wieku XVII pochodzących. Bractwa strzeleckie tym, którzy ustrzelili wystawionemu na ten cel kurkowi skrzydła, ogon lub łeb, dawały w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych członków. Na wystawie starożytności i przedmiotów sztuki, urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie, były okazy 4 talerzyków cynowych norymberskiej roboty z XVII wieku, dokładnie opisanych w wydanym katalogu. Cynek. Tak nazywano w Polsce pewien sztyk bojowy, w którym pikinierowie zajmowali środek, a muszkietierowie byli ustawieni na rogach. Cynkiem (z niem. *Zinke*) nazywano również instrument dęty, w rodzaju piszczałki, podobny do kornetu, używany w Polsce za czasów saskich.

Cynowacizna, każda tkanina, w której nitki pozornie idą w ukos. W tkactwie domowym w Polsce był to stary i powszechny rodzaj tkania. Cynowatym, cynkowatym, zowie się deseń tkacki, zapewne od wyrazu cynek, oznaczającego figurę, złożoną z dwóch trójkątów przeciwległych, t. j. wierzchołkami stykających się z sobą. Krosna cynowate mają: 3, 4, 6 lub 8 cepów czyli niconiek. Cystersi, wslawiona gałąź zakonu benedyktyńskiego, tak nazwani od pierwszego

swojego klasztoru, założonego w końcu XI wieku w Cisteaux (*Cistercium*) pod Dijon, sprowadzeni zostali do Polski przez Janika, czyli Janisława, biskupa wrocławskiego, który około roku 1140 wybudował im kościół i klasztor w dziedzicznej wsi swojej Brzeźnicy (późniejszy Jędrzejów) w diecezji krakowskiej. Sława zakonu zjednała mu wielu dobroczyńców. Prawie wszystkie fundacje w Koronie i Prusiech pochodzą z wieku XII i XIII. W Litwie dopiero w XVII w. zaczęto im stawiać klasztory. Drugim z kolei opactwem cystersów w Polsce było założone przez Mieczysława Starego około r. 1145 w Łędzie nad Wartą. Trzeci klasztor stanął r. 1147 w Wągrowcu, przeniesiony ze wsi Łęka. Czwarły w Sulejowie, fundowany przez Kazimierza II Sprawiedliwego r. 1176. W Wąchocku fundował cystersów biskup krakowski Gedeon r. 1179, a w Koprzywnicy pod Sandomierzem r. 1185 Kazimierz II Sprawiedliwy wspólnie z panami her. Bogorja i Habdank. Wisław z Iwonem Odrowądem dopełnili fundacyi r. 1222 w Mogile pod Krakowem; fundacya w Obrze nad Odrą nastąpiła w latach 1231 - 40; klasztor w Gościchowie, który nazwano Paradyżem, ma datę r. 1234. Dalej idzie Szczyrzyca (1239), Błedzew nad Odrą (1232), Przenięt (1285), Szpetal naprzeciw Włocławka (1244), Byszew, przezwany później Koronowem (1256), Oliwa pod Gdańskiem (1173), Palplm (1251). Zakonnice cysterski wprowadziła do Polski św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego ks. szląskiego, która wraz z mężem r. 1208 zaczęła stawiać i hojnie uposażyła klasztor ich w Trzebnicy. Ale najbogatszym i najwspanialszym był klasztor cysterek w Ołoboku nad Proszą o 2 mile od Kalisza, fundowany przez Władysława Płwacza ks. Kaliskiego r. 1213. Zakonnice te trudniły się wychowaniem i nauką panien szlacheckich. W Owińskach nad Wartą, 11/2 mili od Poznania, założył klasztor cysterskom między r. 1242 a 1250 Przemysław ks. poznański z bratem swoim Bolesławem. Do Chełmna sprowadzone były te zakonnice podobno z Trzebnicy r. 1267. W Toruniu stanął ich klasztor roku 1311. Na Litwie miały klasztor w tak zwanej „Dolinie anielskiej” blisko Kimbarówki, fundowany r. 1743, cystersi zaś mieli klasztory w Wistyczach, Olizarowym stawie i Kimbarówce, założone w XVII i XVIII wiekach. Cystersi nie zajmowali się naukami i wpływ cywilizacyjny tego zakonu w Polsce nie polegał na jego działalności literackiej ani szkolniczej, ale na pracowitem zagospodarowaniu ziem klasztornych i zasiedlaniu pustych przestrzeni kolonistami. Ponieważ cystersi trzymali się długo w odrębności cudzoziemskiej, nie przyjmując Polaków do swych konwentów, więc też doba zapалу w zakładaniu opactw cysterskich zakończyła się około r. 1280, i zakon ich, chociaż wzorowy, stracił w narodzie swoją wziętość, którą natomiast pozyskały dla siebie zakony żebrzące Dominikanów i Franciszkanów. Kasata cystersów w Królestwie Pols. nastąpiła w r. 1819. Na Litwie po r. 1832 został tylko jeden klasztor w Kimbarówce. W Prusiech poznoszono klasztory i opactwa cysterskie w latach 1823 - 36. Pozostały tylko w Galicyi dwa klasztory męskie - w Mogile i Szczyrzycu. Cywilna lista oznacza wydatki państwowe, przeznaczone na utrzymanie monarcho, jego rodziny i dworu. W dawnej Polsce - powiada T. Korzon - zastępowały ją regalia i uposażenie w dobrach królewskich czyli królewszczyznach. Pierwsi Jagiellonowie byli jeszcze posiadaczami całego obszaru ziemi, jaki pozostawał za obrębem dóbr ziemskich szlacheckich i duchownych,

mając przytem dochody pieniężne z cel, mennicy, kopalń i 2-groszowego podatku łanowego od szlachty. Za to musieli zaspakajać wszystkie potrzeby rządu i obrony kraju, a więc budować i utrzymywać zamki i ponosić koszty wojny, jeżeli pospolite ruszenie rycerstwa przekroczyło granicę królestwa. Gdy król nie mógł wystarczyć na wydatki nadzwyczajne wojnach z Krzyżakami, Turcją, Tatarami i Moskwą, prosił szlachtę o dobrowolną ofiarę i wówczas sejmiki wojewódzkie lub generalne prowincyj, wreszcie sejmy walne, uchwały po 6, 8, 10, 12, 20 aż do 25 poborów, t. j. 2 grosze z

łanu, pomnożone przez 6, 8, 10, 12, 20, 25. Do obliczenia i wydatkowania takich sum pobranych używano szafarzy i podskarbich, aż wytworzył się urząd podskarbiego koronnego, który stał na straży skarbu koronnego, czyli, jak później nazywano, skarbu Rzplitej. Gospodarstwo zaś pieniężne króla tworzyło jego skarbie oddzielny pod zarządem podskarbiego nadwornego, którego tytuł ukazuje się za Aleksandra Jagiell. w r. 1504. W rachunkach ten rozdział skarbów ustalił się za Zygmunta I od r. 1512. Tenże król Aleksander zubożył siebie i następców swoich rozdaniem mnóstwa królewskich panom i szlachcie, co wywołało burzliwą i trudną sprawę odzyskania tych dóbr. Na pamiętnym sejmie r. 1562 - 3, tak zw. „egzekucyjnym”, Zygmunt August odebrał je, lecz „z miłości” dla Rzplitej ofiarował z nich „kwartę”, czyli czwartą część dochodu czystego, na utrzymanie wojska stałego, nazwanego stąd kwarciatem. Wróciły przeto znowu do dyspozycji mniejszej tysiączne włości, starostwa grodowe czyli zamkowe i starostwa niegrodowe czyli dzierżawy. Wydana d. 12 maja 1574 r. ordynacja Henryka Walejusza opisała sposób zarządu i zmieniła nieco podział dochodów pomiędzy króla i starostów, nie naruszając kwarty. Tak więc po wygaśnięciu dynastji Jagiellońskiej królowie elekcyjnej otrzymali skarbie nadworny z następnymi dochodami: 1) królewskiej wydzierżawiane i bezpośrednio zarządzane, czyli, jak mówiono, powierzone „w wierne ręce” (*adfideles manus*); 2) żupy krakowskie w Wieliczce i Bochni, ruskie soli warzonej, warzelnie w Wielkopolsce i Prusiech; 3) cła i myta targowe i drogowe; 4) podwodne, stacyjne, koronacyjne; 5) olbora olkuska - dochód menniczny; 6) funtcol w Gdańsku, cło portowe w Elblągu i Rydze. Zygmunt III, na sejmie r. 1590, przeprowadził taką reformę, żeby z całej sumy królewskiej

pewne ekonomje i dochody były wydzielone w całości dla stołu królewskiego, t. j. zwolnione od płacenia kwarty, jako to: wielkorządy krakowskie, żupy krakowskie, olkuskie, ruskie; starostwa: sędomierskie, Samborskie, ekonomja malborska, Rogoźno, Czczew, funtcol gdański, elbląski i ruski, dochody menniczne i podwodne, cła koronne, ruskie i cło płockie, a w Litwie ekonomje: grodzieńska, brzeska, szawelska, mohylewska i Krzyzew; nadto, do czasu zajęcia Inflant przez Szwedów, należał jeszcze do stołu królewskiego Dorpat. Tak powstały dobra stołowe, czyli ekonomje wolne od wszelkich opłat do skarbu Rzplitej. Wszystkie inne królewskiej, t. j. starostwa grodowe i niegrodowe, dzierżawy, sołectwa, postanowiono rozdawać w nagrodę zasług publicznych, jako „chleb dobrze zasłużonych (*panis bene merentium*)”, z obowiązkiem płacenia kwarty do skarbu „rawskiego” w ilościach, oznaczonych przez lustracje lub inwentarze podawcze. Spis tych dóbr sporządził i ogłosił r. 1758 St. Duńczewski p. t. „Traktat o

starostwach tak w Koronie jak i w W. Ks. Lit.” Najdokładniejszy zaś mamy w książce p. t. „Plata wojska i chleb zasłużonych...” (r. 1771). Król nie ciągnął już z tych dóbr żadnego dochodu, a posiadał prawo rozdawnictwa do r. 1774. Podskarbi nadworny, zarządzający dobrami stołowemi, rachował się tylko z królem, nie podlegając kontroli sejmów. Wykaz wszystkich dochodów królewskich, sporządzony r. 1674 dla Jana III, przedstawia sumę zł. 980,80. August III miał około miliona zł. Stanisław August w pierwszych trzech latach swego panowania miał przeciętnie rocznego przychodu po 6,097,087 zł. Skutkiem jednak pierwszego rozbioru, ekonomje pruskie, z litewskich: mohylewska i Krzyczew, z wielkorządów: Wieliczka i Bochnia, na Rusi ekonomja Samborska - odpady za kordon. Dla wynagrodzenia tej straty, sejm r. 1774 wyznaczył królowi 4 wielkie starostwa: białocerkiewskie, bohusławskie, kaniowskie i chmielnickie, lecz Stanisław August zaraz je rozdał blizkim serca osobom (pierwsze Ksaw. Branickiemu, a 3 inne swoim synowcom). Dalej sejm przeczaczył gotowizną po 5 milionów zł. rocznie, lecz sejm następny r. 1776 zmniejszył tę sumę do 4 milionów. Dzięki takim zasiłkom dochód skarbu królewskiego zwiększył się i w r. 1787 dosięgnął sumy 7,909,695 zł., a w przeddzień drugiego rozbioru 1793 r. zamknięto przeszłoroczny rachunek, z wcieleniem pożyczki zagranicznej, sumą 10,078,746. (Korzon, T. ks. Lubomirski, A. Pawiński).

Cyzelowanie. Po łacinie od słowa *caelare* zowie się *caclator* ten, który ryje, wyrzyna i dłubie na kruszczach, a zwłaszcza na złocie i metalu, ozdoby i płaskorzeźby. Stąd cyzelowaniem zowie się obrabianie metali za pomocą ostrych narzędzi (rylców, pilników, dłutek), w celu ostatecznego wykończenia przedmiotów odlanych lub wykutych, wygładzenia ich i nadania wyrazistych form ozdobom.

Czako, wyraz wzięty z francuskiego *chakot*, oznaczał wojskowy ubiór głowy; od r. 1815 zwany tak był również giwer lub kiwer czyli kaszkiet. Czako żołnierskie było z wojłoku, oficerskie z sukna czarnego. Za czasów Księstwa Warszawskiego czako nosili: strzelcy konni (za wyłączeniem kompanij wyborczych w bermycach), huzarzy (pułk 13 huzarów miał czako sukienne niebieskie), artylerja piesza, saperzy, gwardja narodowa, kadeci Szkoły elementarnej artylerji i inżynierów; w epoce między r. 1815 - 1830 cała piechota linjowa i strzelcy piesi, artylerja konna i piesza, strzelcy konni, kompanja rzemieślnicza, pociągi, kadeci, weterani i inwalidzi. Przed rokiem 1828 giwer był niższy, okolony grubemi plecionemi girlandami białemi lub czerwonemi, z prawej strony zwieszały się długie kordony, zakończone kutasami, idącymi równo z ramieniem. Od r. 1828 wprowadzono czako nowego kształtu, jak na załączonym rysunku. Kompanje grenadarskie i karabinierskie miały długie kity włosiane czarne, muzykanci - czerwone, a podoficerowie - czarne, a góry zaś białe; kompanje fizyljerskie miały pompony białe, woltżerskie - żółte. Pompony jazdy i artylerji konnej były podłużne, a od r. 1824 okrągłe, jak w piechocie. Artyleija i wojska, należące do tej broni, miały pompony czerwone. Oficerowie nosili srebrne pompony, girlandy i kordony. (*B. Gembl.*)

Czamara, czamarka, z perskiego *dżame*, czarne, sukna perska zwierzchnia z guzikami do zapinania aż pod szyję, w przypadkowaniu języka perskiego *dżamera*,

czamera. Linde określa, że „czamara (w Polsce) jest to gatunek sukni długiej z rękawami do ziemi, zwyczajnie pralackiej i kanoniczej”. Józef Ossoliński w „Strachach” (w. XVIII) pisze: „Na głowie kłobak; czamara czarna zmiatała ziemię”. Mohiła w XVII w. wyraża się: „Zającami czamarę aksamitną miasto rysiów podszyl”. W „Monitorze Warszawskim” z r. 1771 czytamy: „Miasto kirysu włoży się w czamarze”, w Gazezie Narodowej zaś (z r. 1791): „Miał na sobie żupan gredytorowy, czamarę sukieną”. Łuk. Gołębiowski mówi, że „czamarka” sukienka, której rękawy nie były długie, wiele miała potrzeb czyli obszycia sznurkami na piersiach i w stanie, modnym była ubiorem za Stanisława Augusta, zwłaszcza przez ciąg sejmów czteroletniego, bo do narodowego poniekąd zbliżała się stroju. Pod czamarą noszono żupaniki.

Czambuł, czamboł, najazd, napad. Uczony nasz orientalista, Antoni Muchliński, objaśnia, że po tatarsku *czapu*, *czapul* znaczy najazd gwałtowny i krótki, zagon t. j., jak określa Czartoryski: wpaść, porwać, uciec. Wyraz *czapul* pochodzi od słowa *czapmak*, które znaczy: biedź, cwałować, a przenośnie: napadać, zapuszczać zagony. Stąd mamy wyrażenia: w czambuł konia puścić, czyli w cwał, iść w czambuł czyli hurmem. Muchliński przypuszcza, że i wyraz cwał, cwał pochodzi z tatarskiego *czapul*, bo nawet w niektórych narzeczeniach tatarskich głoska *p* zamienia się na *w* i wymawia się *czawul* zamiast *czapul*, w znaczeniu jazdy najszybszej.

Czanki Części boczne munsztuka, do których przypinane są cugle. Zamieszczony na str. 261 rysunek czanek większych i ozdobniej szych wzięty jest z „Hippiki” Dorohostajskiego, dzieła wydanego po raz pierwszy w r. 1603; mniejszy zaś przedstawia czanki, używane w jeździe polskiej 1815 - 1830 roku. (B. G.). Dorohostajski powiada, że „munsztuk złożony jest z czanek, z wędzidla i z podbródka. Czanki bywają proste albo wprzód pochylone; są zakrzywione nieco nazad, są też i bardzo krzywe. Uszko u czanek, gdzie nagłowie przypinają, nie ma być bardzo niskie, ani też nazbyt wysokie”. Po czesku czanka zowie się *cank*.

Czapka. Karłowicz w swoim „Słowniku wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia” wywodzi od wyrazu średniowieczno-lacińskiego *cappa*, *capa* wiele wyrazów w języku polskim jak: czapka, czapa, czepiec, kapa, kapka, kapuza, kapica, kapiszon, kabat, kapota, kapelusz, kaplica, kapelan, kapłan i kapela. Czapka od czasów najdawniejszych bywała futrzana, u uboższych z domowych baranów, u możniejszych: lisia, rysia, niedźwiedzia lub bobrowa. Później zaczęto robić przykrycia głowy z wełny i sierści zwierząt, t. j. z filcu i sukna, zastawiając boki futrzane lub nadając filcowi kształt kapelusza. Kapelusz jednak nie był przykryciem starożytnym, bo gdy pierwotna Lechja była leśna i cienista, nie było koniecznej potrzeby zasłaniania twarzy przed słońcem. Łuk. Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polsce” (Warszawa r. 1830), pod wyrazem Czapka pisze: „Okrycie głowy, część ubioru Polaka, do różnego stanu, wieku, do stroju i do pory roku zastosowana. Księżęcą czapką nazywano mitrę, biskupią infułę, kółpak odznaczał senatorów, księży - jarmulka i pjuska, jezuitów - czapka bobrowa, uboższą szlachtę i mieszczań - kapuza, chłopów - kuczma (zwłaszcza na Rusi). Po chrzcie kapłan małym dzieciom dawał białą czapeczkę; upominkiem rodziców chrzestnych bywała czapeczka dziecinna z materyi z branką koronkową lub muślinową, albo i płócienną u uboższych. Wiek młody nosił patryotki, konfederatki, od Węgrów

przejęte magierki, od Niemców mycki, od Rusinów szły ki; poważniejsi mężowie szkarłatne czapki gładkie, albo z kutasem takiegoż jedwabiu, srebrnym lub złotym. W zupełnym i wytworniejszym ubiorze, jakiej materii i koloru był kontusz, taki musiał być i wierzch czapki, a baranek tak dobrany, ażeby odbijał przyjemnie. Były czapki nocne, duchenki, zimowe z futra, skrzydlaste z 4 cyplami (zawieszanymi na krzyż na wierzchu) zwane zawieruchami, letnie materjalne z barankiem jedwabnym albo z daszkiem dla ochrony od słońca. Wedle mody: okrągłe, podłużne, niskie, wysokie, czworograniaste i t. p. Różnica była i w sposobie noszenia: wdziewano na bakier, nasuwano mocniej na głowę, wierzch na tył spuszczano albo naprzód, aby chronił od promieni zbyt rażących. Zdjęciem czapki należą cześć wyrządzano, stąd powstały przysłowia: „czapką a papką” lub „czapką, chlebem i solą, ludzie ludzi niewolą”. Jeśli kto niebacznym tej czci starszemu i poważniejszemu nie okazał, odzywano się: „Cóż to, przyćwiekował kto Waści czapkę?” lub: „Przyrosłaż (przymarzał) to czapka do głowy?” Ugrzeczniony Polak, mając pocałować rękę damy, kładł na swej dłoni czapkę, na której dopiero położona rączka odbierała jego pocałowanie; mając co ofiarować, podawał również na czapce. Czapka i w tańcu nieodstępna była: to w rękę ją trzymano, to pod pachą, to zawieszano na szabli. Jeszcze jeden piękny obyczaj: dawniej u nas sędzia, potwierdzając kupno jakiego majątku, brał czapkę od tego, który sprzedawał, a kładł ją na głowę kupującego (Groicki „Porządek sądów”), przenosząc tym sposobem symbolicznie zwierzchnictwo nad dobrami” .

Gołębiowski pominął bardzo charakterystyczną cechę słowiańskiej obyczajności naszego, nie podając, że Polacy nie siadali nigdy dojedzenia mając czapki na głowie. Nawet w mroz, gdy siedli do posiłku, żegnając się, zdejmowali czapkę z głowy, a przywdziewali dopiero po spożyciu śniadania, obiadu czy wieczery. Obyczaj ten, płynący z czci dla chleba jako daru Bożego, wspólny niegdyś wszystkim warstwom rolniczego narodu, zachowuje dotąd bardzo ściśle lud wiejski w wielu okolicach kraju. Co innego znaczyło „czapkę na stole położyć”. Czynili to tylko goście hardzi lub wielmożni. To też znajdujemy u Rysińskiego przysłowie z czasów zygmuntowskich: „Kto ma 6 koni w wozie, tysiąc złotych w szkatule, a pannę we dwu milach, ten może czapkę na stole położyć”. Gwagnin powiada, że czapka książęca litewska była z aksamitu czerwonego w strefy złote, kamieniami drogimi osadzona. Zapewne taką czapkę miał na myśli Strzykowski, pisząc: „Roman w czapce książęcej na stolicę Halicza od metropolity był podniesion”, lub „Giermont był na stolicę litewską w czapce książęcej podniesion według obyczaju z dawna zwykłego i od przodków podanego”. Łukasz Górnicki o dworzaczach szpakowatych i łysych pisze: „chcąpokazać, iż nie są starzy i dlatego farbują sobie brodę albo w czapeczce chodzą”. Czapkę „teletową z ogonkiem” znajdujemy zapisaną w testamencie z r. 1653 dla Stanisława Dydyńskiego, niemniej zapeczkę „tabinową” i inne czapki. Czapki były męskie i niewieście. Oto np. w inwentarzu rzeczy po zmarłej żonie Walentego Sitońskiego, mieszczanina i cyrulika warszawskiego, spisany w r. 1692 przez męża, znajdowała się pomiędzy innymi „czapka złotogłowa na czamem dnie z koroną srebrną marcypanową ogonkami obłożona, *Ilem* czapka turkusowa atlasowa z kwiatami srebrnymi (Dr. Giedroyc „Ustawy cechów cyrulickich” str. 10). Czapki poświęcone przesyłali królom

papieże; bywały one aksamitne karmazynowe, podszyte gronostajami, okrążone złotym sznurkiem, w środku haftowany gołąbek oznaczał Ducha Św. Taki podarek otrzymał w r. 1448 Kazimierz Jagiellończyk; w r. 1525 Zygmunt Stary od Klemensa VII w Krakowie; d. 15 lutego w czasie sejmu r. 1540 poseł Hieronim Rozariusz oddawał królewiczowi Zygmunutowi Augustowi w katedrze na Wawelu uroczyście, wobec rodziców, miecz i czapkę przez papieża Pawła III z błogosławieństwem przysłane. Roku 1580 Stefanowi Batoremu Paweł Uchański, wojewoda bełski, brat prymasa, doręczył w Wilnie czapkę od Grzegorza XIII. Jan III po uratowaniu Wiednia otrzymał w Żółkwi taki sam podarek od Innocentego XI, przez nuncjusza d. 20 lipca 1684 r. uroczyście mu na głowę włożony. Ostatni tego rodzaju dar papieski otrzymał August II; doręczył mu go w Warszawie r. 1726 Stanisł. Miaskowski. Książd Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III” powiada o czapkach: „Za panowania Augusta III były kilkorakie; najpierwsze z wązkim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym, po szwach, gdzie się kwatěrki schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotym okładane, lub też rygiel kami takiemiż ujmowane. Po nich nastąły czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wązkim barankiem, małym wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi baranami, wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze w głąb barana wtlaczanym, tak iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek utrzymywała się długo, z tą różnicą, że baranka zwężono, a wierzchu podniesiono. Takie czapki zwały się z początku kuczmanni, potem krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przejęli. Do wszelkich czapek używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych, białych i pstrych. Lecz najwięcej czarnych i siwych; inne baranki były tylko w guście ludzi młodych i gaszków. Baranki krymskie były cenniejsze od węgierskich, a bułgarskie najdroższe. Niekiedy udał się baranek i z domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski, mianowicie wyperek, ale tylko kasztanowaty, pstry lub biały, nigdy czarny i siwy. Wierzchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne, aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapkę z wierzchemi bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszków bowiem chodzący w strój w polskim nie używali, wyjąwszy chłopów. Komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę, głowę i twarz okrywając, aby się gaszkowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego sarmatyzmu, pomimo to, że głowa była ogolona, zdjąwszy czapkę i zawiesiwszy ją na jednym uchu, albo wplask położywszy na głowie, skwar słońca wytrzymywali. Jak nastąły wierzchy bławatne, nastąły i baranki atlasowe. Z czarnego atlasu na nić marszczonego i prutego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękny i lustrzony. Podszewka do czapki zwykłe bławatna, jak żupan i podszycie rękawów u kontusza. Ludziom starym, wygody przestrzegającym, czapki były upodobane z lisiego futra albo łapek baranich, zwane kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na kark, zasłonić twarz, nos i usta, oczy do patrzenia zostawiając. (W takiej zielonej aksamitnej kapuzie i w wilczurze, przez jakiegoś obywatela litewskiego darowanej, wracał Napoleon z kampanii r. 1812). Senatorowie i majątna szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich z wierzchemi aksamitnemi,

karmazynowemi, granatowemi, albo zielonemi, przypinając do kołpaka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki drogi kamień świecący, albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnym i okazałym wydawało. Krój kołpaka był ten sam co i krymki, lecz przez wysokość i ogromność sobolej opuszki wydawał się inakszym”. Ł. Gołębiowski powiada, że w takim stroju widział w młodych swych latach przejeżdżającego przez Dąbrowicę Karola Radziwiłła, wojewodę wileńskiego. Rysunki tu dołączone (patrz str. 262 i 263) przedstawiają czapki rogate panów polskich z drugiej połowy XVIII wieku. Rogatywka z szerszym barankiem przedstawiona jest na portrecie Piotra Potockiego, starosty szczyrzyckiego, ambasadora Rzplitej do Stambułu w czasie sejmku czteroletniego. Rogatywka wyższa z barankiem węższym znajduje się w zbiorach p. Al. Jelskiego w Zamościu pod Mińskiem gubernjalnym. Wierzch ma z sukna ciemnobronzowego, a nad barankiem czarnym pas aksamitny złotem haftowany i na 4 szwach takż haft. Czapka czworokątna, czyli tak zwana rogatywka, konfederatka, noszona była w wieku XVIII przez Towarzystwów Kawaleryi Narodowej i pułków Straży Przedniej. R. 1791 Komisja wojskowa wydała następujący przepis: „Czapka polska sukna koloru karmazynowego w Kawaleryi, ponsowego w Pułkach, mocno pikowana, 7 cali ów wysokości mająca, z których trzy cale baranek czarny, a cztery cale sukno nad barankiem ma zajmować Rzemek czyli podgardle na pół cala wążkie dla zapinania pod szyję w czasie musztry, z drugiej strony nad barankiem guziczek dla zatwierdzenia czapki. Zamiast kokardy u Kawaleryi Narodowej krzyż srebrny kawalerski podług modelu, który porządnie może być utrzymany, nizeli kokardy, które od dżdżów i kurzawy, mimo największego ochędostwa, często się brukają. Przy czapce pióro białe strzyżone wysokości cali 8 dlatego, że nierównie lepiej się konserwuje i podczas deszczu formy swojej nie traci”. R. 1789 oficerom regimentów pieszych i artyleryi przepisano nosić czapki ponsowe i czarne, kształtu czapek Kawaleryi Narodowej; toż samo tyczyło się generałów i sztabów. Legje włoskie nosiły czapki krojem do powyższych podobne, lecz zamiast baranka była skóra glansowana. Szeregowcy piechoty Księstwa Warszawskiego nosili czapki rogata (jak kaszkiety ułańskie), również generalowie, korpus pociągów, weterani, pułki ułańskie i w pierwszych chwilach formacyi artylerja konna. W r. 1810 wydano następujący przepis co do czapek dla oficerów ułańskich: „Czapka z kapelusza (filcu) czarna, u dołu okrągła, u góry czworograniasta, 9 cali wysoka, każdy z czterech boków po 10 cali mający, u dołu galon złoty, na dwa cale szeroki, każdy z czterech rogów blachą żółtą okuty z haczykiem do zawieszania kordonów; po lewej stronie krzyż kawalerski na kokardzie białej, naokoło kordon srebrny z kutasikami; z przodu nad galonem blacha żółta w deseń z numerem pułku, na wierzch wydany z przodu daszek ze skóry czarnej, palonej, z obwódką żółtą; pióro czarne, 15 cali długości; podpinka czarna; sztabs-oficjerowie pióro białe mieć powinni”. Nader kształtne czapki nosili szwoleżerowie polscy gwardyi Napoleona i trzy pułki polskich ułańów linii w wojsku francuskim w latach 1807 - 1815. W wojsku polskim Kongresówki pozostawiono czapki rogata jedynie czterem pułkom ułańskim. Pułk pierwszy nosił czapki takie do r. 1818 granatowe, potem karmazynowe; pułk drugi - białe; trzeci - żółte; czwarty - niebieskie. R. 1831 wiele pułków i oddziałów nowej formacyi przywdziało czapki rogata. Może

skutkiem dzielności i sławy oręża w dobie napoleońskiej rogata czapka polska stała się ubiorem głowy charakterystycznym dla ułanów, przyjętym prawie we wszystkich państwach europejskich, w których znajdowała się ta broń. W regulaminach francuskich aż po r. 1871, w którym zniesiono ułanów, używano z języka polskiego wyrazu „chapska” dla określenia rogatego ubioru głowy ułanów. (*B. Gem*). Czapka rogata z grubego brzoźowego sukna, powszechnie noszona przez włościan wołyńskich jeszcze w wieku XIX i przedstawiona tu na rysunku (str. 264), posłużyć może za dowód, jak lud w niektórych strojach swoich, np. w czapkach, naśladował ubiory szlachty. Czapka bowiem wołyńska, o której tu mowa, pochodziła z pod Ostroga i z połowy XIX wieku, jest prostem naśladownictwem czapki starosty żmudzkiego Zaranka, o sto lat wcześniejszej. Ostatni rysunek przedstawia czapkę litewską, zwaną ablauchą, na głowie mieszczanina ze Święciana (str. 265). I ta ostatnia czapka (odrysowana z natury r. 1880 przez Alfreda Romera) pochłubić się może prototypem na głowie króla Zygmunta Augusta, którego znany jest portret w czapce podobnego rodzaju. Ma także ona blizkie pokrewieństwo z czterokłapową kapuzą nadwiślańską, od której tern tylko się różni, że u ablauchy klapy boczne i tylna nie rozcięte, stale kark osłaniając, nigdy się do góry nie podnosiły i nie zawiązywały. Adalberg podaje 16 przysłów polskich, odnoszących się do czapki, nie licząc wielu ich odmian. Czaprak, z tureckiego *czaprak*, w wieku XVIII Mitug zwany. Czapraki używane były w wojsku polskiem pod siodła lub na wierzchu kulbaki; w ostatnim wypadku czapraki były dłuższe, używane przez lekką jazdę; do tych zaliczają się czapraki, zwane krojem huzarskim, mające tylne końce ostro ścięte. W wieku XIX ciężka jazda, oficerowie piechoty, pełniący służbę konno i oficerowie artylerji pieszej, używali pod siodła angielskie lub francuskie czapraki małe, równo ścinane, z kapami na przedzie do pokrycia olstrów pistoletowych. (*B. Gem*). Piotr Kochanowski za czasów Zygmunta III pisze: „Obaczyli konia z bogatym rzędem i czaprakiem złotym”. Starowolski w Reformacyi obyczajów polskich: „Złej szkapie czaprak haftowany nie zacości nie przydaje”. Czapraskami nazywano pętlice srebrne przyszyte na żupanach. Wacław Potocki w „Argenidzie” pisze: „Dościągnąwszy mu pod szyję czapraski od płaszcza, zrzuca go z niego matrona i rozgascza go”. Czapracznikiem nazywano rzemieślnika, robiącego czapraki. Czarny szlak ob. Szlaki napadów tatarskich. Czarny i czarownice. Nieznajomość tajemnic przyrody, przy braku lub w niemowlęctwie nauk przyrodniczych, była naturalnym powodem, że człowiek, obserwując rozmaite skutki i zjawiska bez przewodników światła, wytwarzał w umyśle swoim najdziwniejsze pojęcia o przyczynach tychże skutków i zjawisk. Pragnąc z jednej strony zabezpieczyć się przed działaniem złych ludzi, a z drugiej chcąc sam szkodliwie lub pomyślnie oddziaływać, człowiek wytworzył sobie mniemane ku temu sposoby i całą praktykę, którą zwiemy czarodziejstwem, czarami i gusłami. Prawie wszystko, co wrogo dotykało człowieka, np.: choroby, ułomności, śmierć, niepowodzenia, susze i najróżnorodniejsze klęski, przypisywano nie przyczynom i skutkom przyrodzonym, lecz złej woli duchów, ludzi i całego stworzenia, wywartej za pomocą czarów. Czarami też starano się od tego ochronić, lub czarami na innych to sprowadzić. J. Karłowicz przytacza wiersz

Atharwawedy, staroindyjskiej księgi modlitw i zaklęć, który dosadnie to wyraża, tak przemawiając do pewnej rośliny cudownej: „Odpędź od nas złe duchy i czarodzieja; weź czar za rękę i odprowadź go do czarownika, niech jego samego porazi”. U ludu naszego najbardziej zakorzenioną jest wiara w czary: mleczne, miłosne, myśliwskie, wrozkowe, lekarskie, oraz dotyczące suszy i pogody. Mamy cały słowniczek wyrazów, odnoszących się wyłącznie do czarów i zamawiam Narzucić komu czary wrokiem lud polski nazywa w różnych stronach: ozionąć, zazionąć, zazorzać, przekosić, uroczyć i (za pomocą tchnienia) nadąć. Pojęcie czarowania wyraża się u ludów aryjskich przeważnie słowami czynić, robić. Lud polski używa wyrazów oczynić, odczynić, uczynek, w znaczeniu czarów. Gdy z wprowadzeniem chrześcijaństwa do krajów europejskich rola czarodziejów - kapłanów - znachorów upadła, resztki jej dostały się czarownikom, wiedźmom, babom bez rodziny i mienia, istotom poniewieranym w społeczeństwie, które, aby sobie nadać znaczenie, często uciekały się do praktyk czarodziejskich i same w nie wierzyły. Wszystkie wierzchołki „lysych” gór na całym świecie (Monte calvo, Chaumont, Kahlenberg, Łysa góra w wojewódz. Sandomierskiem), gdzie za pogaństwa zbierały się niewiasty na obrzędy i biesiady, ogłoszono teraz jako miejsca zebrań czarownic i djabłów, z którymi się one beczeństw tam dopuszczają. Stąd też każda „babia” góra znaczy to samo, co lysa, albo góra czarownic. Już księgi Mojżeszowe wyrzekły groźne słowa przeciwko czarodziejom: „Czarownicy żyć nie dopuścisz” (ks. 2, XXII, 18); „Mąż albo niewiasta, w którychby był duch czarnoksiężki albo wieszczki (wróżbiarski), śmiercią umrą: kamieniem ukamienują ich” (ks. 3, XX, 27). Więc też nic dziwnego, że w średnich wiekach wzięto się do prześladowania osób, podejrzanych o rozpowszechnione bardzo praktyki czarodziejskie. Na początku XIII wieku rozpoczęto prześladowanie czarownic we Francji i Niemczech, w XV - w Szwajcaryi, a w XVI przeniosło się ono do Polski. Najstraszniejszych rozmiarów dosięgło to prześladowanie w Niemczech, gdzie po mękach, któremi dręczono delinkwentki podczas badań, następowało zwykle gromadne palenie ich na stosie. Tak np. w ciągu 5-ciu lat w diecezji bamberskiej spalono 600 kobiet, a w wirchburskiej 900! W Szwajcaryi, jeszcze w r. 1782, w kantonie Glarus spalono publicznie Annę Góldi, a jeszcze r. 1836 w pow. „Wejherowskim w Prusiech zamęczono 50-letnią Cejnową, posądzoną o „zczarowanie” chorego od lat kilku rybaka. Dochodzenie sądowe czamoksięstwa jako przestępstwa, jak twierdzi Wł. Smoleński, przeszło do Polski z Niemiec. Dowodem tego współczesność spraw o czary, tożsamość procedury sądowej i zgodność wyroków, opartych na prawie magdeburskiem, a w szczególności na Zwierciedle saskiem. Sejm krakowski z r. 1543 sprawy o czary oddawał pod jurysdykcję duchowieństwa, z tern jednak zastrzeżeniem, że w razie wynikającej czyjejkolwiek z czarów szkody, sądy świeckie mają prawo mieszania się do rozpoznawania przestępstwa. Skutkiem tego zastrzeżenia, sprawy o czary przeszły faktycznie całkowicie do sądów świeckich miejskich. Statut litewski oddawał je pod jurysdykcję starostów. To prawo z r. 1543 dla Korony i statut z r. 1564 dla Litwy obowiązywały aż do konstytucji sejmowej z r. 1776. Proces o czary w prawie magdeburskiem rozpoczynał się od oskarżenia, wniesionego przez powoda do sądu z wyszczególnieniem zarzutów, np.

uszkodzeń na zdrowiu, bydłe, urodzaju i t. p. Sąd zadawał pytania skarżącemu i świadkom, a na oskarżonym wymuszał odpowiedzi za pomocą tortury, powtarzanej trzykrotnie. Zasadnicze pytania były: skąd się czarować przestępczyni nauczyła i jak dawno, z jakiej czarowała okazyi? ile zna czarownic? gdzie jest Łysa góra? jakie zadawała czarostwa? Po zbadaniu oskarżonej, sąd przesłuchiwał świadków. Odpowiedzi zazwyczaj świadczyły, że umiejętności czarowania, nabywana od różnych niewiast, zasadzała się na wysypywaniu do mleka grzybków startych na proszek, uzbieranych przed wschodem słońca; na fabrykowaniu myszy z odpowiednio ułożonych i ochuchanych liści i na rzucaniu włosów do potraw Torturowano przestępczynię bredziły wreszcie, na którą łysą górę jeździły nocą na łopacie lub miotle, aby obcować tam nieprzystojnie z djablami, tańczyć, warzyć zioła, bluźnić i t. p. Jako środka do otrzymania dowodu używano także pławienia. Wierzono, że czarownica utrzymywała się na powierzchni wody, zaś niewinnie oskarżona pogrążała się w głąb. Dekret orzekał za czary spalenie na stosie lub chłostę i wypędzenie z miasta. Posądzano najczęściej niewiasty stare, zabobonne i kłótlive, rzadko obwiniano mężczyzn. R. 1595 wyszła w Krakowie książka p. n. „Pogrom, czarnoksiężskie błędy, latawców zdrady i alchemiczne fałsze jak rozprasza Stanisław ze Gór Poklatacki”. Potem część dzieła inkwizytorów: Henryka Institora i Jakóba Sprengera, wydanego w Kolonii p. t. „Malleus maleficarum”, przetłumaczył na język polski i ogłosił w Krakowie r. 1614 p. n.: „Młot na czarownice” Stanisław Ząbkiewicz, sekretarz księcia Ostrońskiego. Był to niejako kodeks kamy w sprawach o czary, żywcem z Europy zachodniej przeniesiony. Inne stanowisko zajmuje dziełko nieanane autor: „Czarownica powołana, albo krótka nauka i przestroga ze strony czarownic”, ogłoszone w Poznaniu r. 1639 i powtórnie w Gdańsku r. 1714. Podziela ono wprawdzie wiele ówczesnych poglądów na czary, niemalo ich jednak poczytuje za zabobon; przy dochodzeniu tego rodzaju przestępstw zaleca oględność i potrzebę nagromadzenia dowodów licznych i oczywistych. W dziełku „Thesaurus Magicus domesticus” (Kraków, 1637 r.) autor wyklada czamoksiężstwo, które - jak sam o sobie powiada - od lat 37 praktykuje. W „Bibliotece Warszawskiej” (z kwietnia r. 1844) znajduje się opis ciekawego procesu w r. 1728 przeciw Kazimierzowi Kamińskiemu, który faktycznie zapisał duszę swoją djabłu. Cyrograf ten przedstawiony był w oryginale sądowi krakowskiemu. W drugiej połowie XVIII w. wiara w czary słabnie. Pod koniec czasów saskich, sprawy tego rodzaju w nader małej figurują liczbie. Za Stanisława Augusta, wiarę w czary - jak twierdzi Wł. Smoleński - ludzie wykształceni uważali za przesąd, z którego drwił „Monitor” z r. 1767. Potężnie podkopywało wiarę w czary dzieło księdza Jana Bohomolca „Djabeł w swojej postaci” (r. 1772), równie komedj a jezuita Franciszka Bohomolca p. t. „Czary” (r. 1775) i wiele artykułów po czasopismach ówczesnych. Zdarzały się wprawdzie jeszcze wypadki trawienia czarownic, które jednak wywoływały naganę opinii publicznej. Członek delegacji sejmowej, wojewoda gnieźnieński, August Sulkowski w przemówieniu z 26 sierpnia 1774 r. potępiał karę śmierci na podejrzanych o guśla i czary, a opinię jego uzasadniał także podkomorzy gnieźnieński Gurowski. Wreszcie na sejmie z r. 1776, na wniosek Wojciecha Kruszewskiego, kasztelana bieckiego, uchwalono osobną konstytucję, zabraniającą

dochodzenia czarów za pomocą tortur i karę śmierci za nie zniesiono na zawsze. Ku upamiętnieniu tego zwycięstwa cywilizacji wybito medal z odpowiednim napisem i w czasopiśmie uwielbiano tryumf światła nad mrokami zabobonu. A był on tak jeszcze w całej Europie zakorzenionym, że równocześnie prawie w szwedzkiej górskiej prowincji Dalekarlii, we wsi Mora, wyznaczona przez króla szwedzkiego komisja, wspólnie z duchowieństwem miejscowym i sędziami, w jednym dniu spalić kazała 72 stare kobiety i 15 niedorosłych dzieci, obwinionych o czary. Niemniej w Bawarii i Szwajcarii palono jeszcze wówczas nie tylko stare baby, ale i młode dziewczęta. W r. 1770 parlament angielski wydał prawo, mocą którego kobiety, oszukujące mężczyzn sztucznymi wdziękami, skazywane być mają na tę samą karę, jaka ustanowiona jest przeciw czarom. Widzimy z tego, że zniesienie kar za czary nie uprzedziło w Anglii reformy podobnej u nas. Lubo i w Polsce, a zwłaszcza na Rusi, wydarzały się już po wydaniu prawa z r. 1776 wypadki pławienia i męczenia czarownic. Wiara bowiem ludu w czarodziejstwo, ugruntowana wiekami przy pomocy ksiąg, od których w wieku XVI i XVII roilo się w całej Europie, potrzebowała także wieków na jej wykorzenienie. Piszący to pamięta jeszcze, jak około r. 1860, gdy susza czerwcową zaczęła źle wpływać na posiewy, kilku starych włościan przyszło do jego ojca we wsi Jeżewie (pod Tykocinem), użalając się na Piotrowę Miastkowską, komornicę, która najęta była do bielienia płótna na dworskim bielniku a posądzona we wsi o „rozpędzanie chmur”. Gdy ojciec zgromił ich zabobon, przytaczali jako dowód, na który chcieli przysiąc, że kilkakrotnie sami widzieli, gdy chmury zaczęły się zbierać nad Jeżewem, że Piotrowa, wyszedłszy z budy, w której siedziała przy bielniku, i obejrzawszy chmury, mówiła zawsze: „pewnie deszczu nie będzie!” i biegła z konewką po wodę do sadzawki (nad której brzegiem na łące był bielnik), a gdy tylko machnęła z konwi wodą w jedną i drugą stronę, chmury zaraz się rozchodziły i deszcz padał gdzieindziej. Prosimi więc włościanie o nic więcej, jak tylko o pozwolenie „spławienia baby w sadzawce dla dokumentnego przekonania się, czy używała czarów do rozpędzania chmur”; a gdy im tego nie pozwolono i starano się oświecić grubym przesąd, odeszli z niezadowolaniem i pozostawili zachwianiem swego wierzenia. Oczywiście gdyby nie było dworu w Jeżewie, Piotrowa na sznurze byłaby pławioną niezawodnie, jak to lud robił już w XIX wieku tam, gdzie nie było dworu ani kościoła, które stawały w obronie kobiet, podejrzanych o czary. Wiara w czary nie dziwnego, że była silna, bo była tak starą, jak ciemnota ludzkości. Dla zabezpieczenia się od napaści złych duchów, niektóre ludy otaczały swe mieszkanki gęstwiną cierni; matka rzymska gałązką tarniny dotykała trzykrotnie progę i drzwi domowych, celem ochrony dziecięcia od szkodliwych wpływów. Marcin z Urzędowa powiada, że „gałązki agrestu z liśćmi w oknach, we drzwiach, czarów, guseł w domu nie dopuszczają”. Palce, rozstawione widłowo naprzód, chronią dzisiejszego wieśniaka włoskiego od uroku, rzucanego „złem okiem”. Wiek XVI na południu Europy - mówi prof. Kazimierz Morawski - był klasycznym wiekiem zabobonu i czarów. Wśród rozpazania namiętności wieku, wśród intryg miłosnych ówczesnych, najczęściej w głębi obrazu widnieje postać jakiejś czarownicy, która odporne serca owładnąć i do wzajemności zmusić usiłuje. Zaklęcia, inwokacje, obrzędy tajne przy księżycu odprawiane, były nieodłącznym

tych czarów narzędziem. Znanych jest dużo listów Krzyckiego, pisanych w r. 1520 do chorującego podkanclerzego Piotra Tomickiego, w których powtarzane są upomnienia, aby prawdziwych lekarzy zechciał się radzić, a odpychał „sireny”, nie dawał posłuchu szaleństwu kobiecym, wystrzegał się podszeptów i leków jakiejś kobiety, niepochlebne mianem „Circe” tu opatrzonej, którą była czeska Telniczanka, usiłująca uwikłać Tomickiego w sieci miłosne. Krążyły swego czasu w dawnej Polsce wieści, że napój miłosny, przez zabobonnych ludzi i zalotnice podsuwany, stał się przyczyną nagłej śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, jak również i później zmarłych w młodym wieku dwóch ostatnich książąt mazowieckich. Niemniej opowiadano sobie, że do tak stałej i jęrej miłości Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny przyczyniła się jej matka zadaniem królowi napoju zalotnego. Zygmunt August podejrzewał natomiast własną matkę, królową Bonę, o złe zamiary względem Barbary i babę, którą posądzał, że służyła tajemnie Bonie, kazał osadzić w zamku sieradzkim, a potem przenieść do Brześcia, wreszcie do Dubinek radziwiłłowskich. Za Aleksandra Jagiellończyka, była posądzona jedna Sapieżyna o czary. Sławę największego (ale nieszkodliwego) rodziczej w Polsce miał napój bajeczny Twardowski (ob. Twardowski). Ł. Górnicki w „Dworzanie” pisze: „Powiedziałyby ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele jako on umiał...” „a to ja prawi - uczeń Twardowskiego...” Pisarz niemiecki Gondelman powiada w dziele *Tractatus de Magis* i t. d., że przejeżdżając z Prus do Inflant r. 1588, był wezwany o radę względem plawienia czarownic i że ziściło się widocznie jego przepowiedzenie, bo prawdziwe czarownice nie tonęły. Widzimy z tego, jak zabobony Europy zachodniej zakorzeniły się w Polsce nie tylko za pomocą księżek bałamutnych, ale nieraz i osobistego wpływu cudzoziemców, których uważano za źródło mądrości i z łatwowiernością słowiańską zasięgano ich rady. Współczesny Bartosz Paprocki zapisuje w Herbarzu swoim wiadomość, że niewiasty tatarskie tak umieją czarować strzelby, iż żadna nie wystrzeli, a cięciwy tracą w lukach moc swoją. Wierzo wówczas w całej Europie w czary myśliwskie. Ks. Jan z Przeworska w kazaniu swoim (druk. r. 1593) opowiada, że są myśliwe czarowniki, którzy innym psują ruśnice, a gdy raz przekłęty bies był w ruśnicy, którą przejeżdżający kapłan przeżegnał, bies, nie czekając dokończenia krzyża, aby uciec, rurę roztrzaskał. Był znowu raz bies w jeleniej skórze, a kiedy przeżegnano, zamienił się w kupę nawozu. Opowiadano sobie w Polsce, że strzelcy; którzy duszę djabłu zapęzą, mają moc w każdej chwili, nie widząc wcale zwierza, po każdym wystrzale, dostać, jakiego zechcą. Tak miało się zdarzyć jednemu z legionistów naszych, gdy z Włoch wróciwszy, zanocował w gajowego w puszczy Myszynieckiej. Gajowy, chcąc uraczyć gości i starego kuma, a nic w domu na razie nie mając, stanął przy kominie i weń wystrzelił. Za pierwszym razem spadły z czarnej czeluści 4 kuropatwy, za drugim - zając, a za trzecim zwał się tegi rogacz. Legionista z prerażeniem ujrzał pierwszy raz w życiu takie łowy, tembardziej, że po każdym strzale słyszał w kominie śmiech szatański. Ale gdy zakosztował potem smacznie upieczonej zwierzyny i zakroił gorącym z miodu i wódki uwarzonym krupnikiem, uściśkał gajowego i dopiero po jego śmierci opowiadał o tern zdarzeniu, budząc jednak u ludzi podejrzenie, że sam również musiał być myśliwym. Kurpie wierzą

dotąd - pisze Gołębiowski i Wójcicki - w zepsucie strzelby przez czarownice lub zazdrosnego myśliwca. Na zarządzenie temu używają poświęconego ziela „czartopłochu”, którym okadzają strzelbę i siebie, mniemając, że nic już im otdąd zaszkodzić nie może. Przy laniu kul i śrótu rzucają w roztopiony ołów wątróbkę i serce nietoperza, dla szczęścia i celnego strzału. Mają pewne dnie, w których przy świetle księżyca czyszczą strzelby, leją kule, czatują na zwierzynę. Wystrzegać się powinni myśliwi kłamstwa, gdy się pali świeca, bo łój na ich stronę spływać zacznie, a wkrótce, uganiając się za zwierzem, karku nadkręca. Jako najslabniejsze miejsce schadzek i biesiad czarownic, słyneła w całej Polsce Łysa góra w Sandomierskiem. Udując się tam na miotle, ożogu, łopacie, w nieccie lub w stępie, co zwykle następowało nocną porą, w każdy czwartek po nowiu księżyca, wzywały czarta zaklęciem: „Plot nie plot, wieś nie wieś, ty biesie nieś!” Tu nadmienić winniśmy, iż, zdaniem naszym, cała wiara ludowa w schadzki i biesiady czarownic na wierzchołkach gór wzięła swój początek w pierwszych wiekach po zaprowadzeniu w Polsce chrześcijaństwa, gdy duchowieństwo, usiłując obudzić w ludzie wstręt do obyczaju starodawnego zbierania się niewiast i dziewcząt na nocne biesiady i uroczystości pogańskie na wierzchołkach wzgórz, ogłosiło te zebrania za sprone pogańskie schadzki czarownic, w co lud z upływem wieków uwierzył, a co dziś wygląda pozornie jakby zabytek wierzeń jego pogańskich. Głośny wydawca kalendarzy Stanisław z Łazów Duńczewski w kalendarzu na r. 1759 podaje wiadomość o różnorodnych czarach w Polsce, zaczynając się od słów, że „W żadnej nacyi tak wiele czarów, czarowników i czarownic nie masz, jak u nas w Polsce, a osobliwie w górach i na Rusi, także w Litwie, Ukrainie i około Wołoszczyzny”. K. Wł. Wójcicki w artykule o „czarach” (Encykl. powsz. S. Orgelbr. t. VI r. 1861) przywodzi z Duńczewskiego cały obszerny ten ustęp, w którym widzi wszelkie przesady „z różnych czasów i religij pomieszane”. Możeby słuszniej było, zamiast wyrazu „religij”, użyć „narodowości”, bo oto np. ostatni ustęp, zacytowany z Duńczewskiego, o sposobach uwolnienia się od czarów przez włożenie do swego buta ekskrementu czarownicy lub okurzenie się zębem trupim, jest dosłownem powtórzeniem z głośnych na zachodzie Europy w XVI i XVII wieku, a tłómaczonych na język polski dzieł Pedemontana. Nie przytacza natomiast Duńczewski najpospolitszej w Polsce ochrony domu przed czarami, a mianowicie przybijania starej podkowy (znalezionej na drodze) na progu domowym. Czacki w dziele swoim „O litewskich i polskich prawach” pisze: „Sądziłem jedną sprawę w assesoryi, że magistrat w miasteczku Zgierz (nie Zegrze) w Łęczyckiem jednej babie na mieczu katowskim przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie”. Widzimy, że miecz pod koniec XVIII w. służył już tylko za pogrózkę w magistracie przeciwko czarownicy, o której czarach urząd miasta Zgierza był jeszcze najmocniej przekonany, ale spalić jej już nie śmiał, więc tylko kazał odprzysiądz się czarów na mieczu katowskim. Wiek XIX przynosi już nam starą tradycję w szacie wiersza humorystycznego:

..... ująwszy gromnicę,
Palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę;
Chcąc jednak pierwiej dociec zupełnej pewności,

Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.
Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie djabel po niemiecku.
Krzewiły się kołtuny czarami nadane,
Gadwały po francusku baby opętane,
A czkając na krużgankach po miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Przyszła wreszcie kolej na naukowe badanie dawnych przesądów, czarów i roślin czarodziejskich, a prawie wszyscy autorowie, piszący u nas o tym przedmiocie, byli przekonani, że owe wierzenia wśród ludu są wyobrażeniami, zachowaniem jeszcze z prastarych czasów pogańskich. Pierwszy Barwiński w dziele na swoje przedmiocie znakomitem p. t. „Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki” (Poznań, 1854, tomów 2) zajął wśród pisarzy sobie współczesnych wręcz odmienne stanowisko, wykazując, jaką drogą przesady o roślinach przechodziły z dawnej literatury do ludu. Drugą wysokość wartości w tym przedmiocie pracę jest „Zielnik czarodziejski” prof. Józefa Rostafińskiego (Kraków 1893), który przyszedł do przeświadczenia, że chrześcijaństwo i idąca w ślad za niem kultura zatarły zupełnie pierwotne wyobrażenia naszego świata pogańskiego. Nastąpiło to w znacznej części w wieku XVI za pomocą popularnej polskiej literatury ludowej, o której prof. Rostafiński wydał w r. 1888 osobną rozprawę (Nasza literatura botaniczna XVI w., oraz jej autorowie lub tłumacze). Do tej to literatury tak wpływowej należą w pierwszym rzędzie „Ogrody zdrowia”, które miały 4 wydania (w latach 1534, 1542, 1556 i 1568). Następują potem „Księgi o gospodarstwie” Piotra de Crescentis w dwóch wydaniach z lat 1549 i 1571. Dalej „Lekarstwa doświadczone, które zebrał uczony lekarz p. Jana Pileckiego”. Kraków 1564. Wiek XVI kończy się na „Herbarzu polskim” (roślinnym) Marcina z Urzędowa, wydany r. 1595. Najobfitszego plonu z wieku XVII dostarczył zielnik Szymona Syreńskiego, wydany r. 1613 i rokiem późniejszy „Młot na czarownice”, dalej Zawacki Teodor, wydany r. 1616 i przedrukowany w latach 1620, 1637, 1643 i 1647, Pedemontan, Haur, „Sekreta białogłowskie” i wiele, wiele innych. Jeżeli zważymy, że sam zielnik Syreńskiego obejmuje przeszło 1500 stron *in folio* ścisłego druku, naszpikowanych tysiącami przesądów, pojmijmy, jak potwornie obfitą była ta strawa, płynąca przeważnie z zachodu i południa Europy do Polski dla nakarmienia ogółu polskiego, łaknącego, tak jak wszystkie inne, wszelakich sekretów i wiedzy, w codziennem życiu stosowanej. Prof. Rostafiński z literatury powyższej spożytkował do swego „Zielnika czarodziejskiego” wszystko, co się tyczy chorób ludzi i zwierząt, czarów, duchów, wróżb, wpływu roślin na: miłość, zgodę, niezgodę, wymowę, pamięć i t. d. Dowiadujemy się tu między innymi, że ziele „Dziewięćsił”, włożone dzieciom do kolebki, zachowywa je „od złego urzeczenia bab”. „Boże drzewko” dobrze jest przeciw czarom w małżeństwie w łóże ślać. „Dębowe liście i drzewo są środkiem przeciw czarom, a dymu z liści dębowych czart się boi”. „Dziewanna” oddala czary, „wymowność dawa, język wolny czyni ku wymowności...” „i tam, gdzie rad siadasz, pokrop tą wódką, a będą przy tobie dobrzy duchowie ku potwierdzeniu ciebie...” „Dzięgiel noszony

zabezpiecza od zczarowania personę i dom...” „zuty serce smętne rozwesela...” „strachy, cienie nocne odpędza...” „Gwoźdźki kramne czynią mocnych w małżeństwie...” „Koszyzszczko miłośnie zczarowanym pomaga...” „Lubczyk dobry jest przeciw czarom rzuconym na bydło...” „Oman wszczał się z lez Heleny...” „tęskność oddala, serce uwesela, człowieka wdzięcznego, miłego i przyjemnego czyni, kłopot odpędza i zapomnienie przywodzi, cerę cudną czyni...” „Pietruszka paniom nieplodnym służy...” „Pięciornik... kto co od króla będzie żądał, otrzyma wszystko, mając przy sobie to ziele, albowiem czyni człowieka wymownym i przyjemnym...” „Piolun pod podeszwami noszony rozbudza apetyt...” „Piwonia... (korzeń i nasiona) lekarstwo dla opętanych i przeciw czarom...” „Pokrzyk roślinna jest czarodziejska...” „Pokrzywa trzymana w rękę ze złocieniem zabezpiecza od strachów i widm...” „Polej kreteński, kto chciwy czci, chwały i uwielbienia, ma go nosić przy sobie...” „Przestęp noszony na szyi chroni od czarów...” „Rośnik noszony na szyi zamienia nieprzyjaciół w przyjaciół, we wszelkich zawodach daje szczęście, chroni przed czarami...” „Rozchodnik używa się do czarów z pokrzywą...” „Ruta, zebrana przed wschodem słońca i używana na surowo, dobra przeciw czarom...” „Słonecznik mężom sił dodaje...” „Szafran w miarę użyty rozwesela serca, nadużyty czyni człowieka smutnym...” „Szałwja-jak zapewnia Syreński - tak jest skuteczna do płodności, że w Egipcie po morowem powietrzu przymuszano pozostałych mieszkańców do jej picia...” „Trędownik, zbierany przed wschodem słońca i jedzony na surowo, służy przeciw czarom” i t. d. Wracając jeszcze do procesów przeciwko czarom, to - jak twierdzi ks. Z. Chodyński w obszernej i gruntownej pracy swojej, temu przedmiotowi poświęconej - najdawniejszy przepis prawa prowincjonalnego polskiego o czamoksięstwie znajdujemy w synodzie prow., odbytym r. 1279 przez Filipa, legata papieskiego w Budzie na Węgrzech, powtórzony później i uzupełniony w ustawach Mikołaja Trąby, arcybiskupa gnieźn. za Wład. Jagielly, a zgodny z duchem łagodności chrześcijańskiej. Czytamy tam: „Ze społeczności wiernych wyłączamy i wyklinamy wszystkich czarowników (*sortilegos*), którzy czynią czary przez wzywanie djabłów, lub użycie rzeczy poświęconych, surowo zabraniając, aby nikt, oprócz własnego ich biskupa, nie dawał im rozgrzeszenia, wyjąwszy w godzinę śmierci; inni zaś czarodzieje mogą być rozgrzeszeni przez miejscowych kapłanów, po naznaczeniu im odpowiedniej pokuty”. Już z synodu prowinc. r. 1248 dowiadujemy się, że do czarów i zabobonów używano wody chrzestnej, olejów Św., a nawet najśw. Sakramentu. Długo jednak nie znajdujemy przykładów, aby kto za nie śmierć poniósł. Dopiero za najświetniejszych czasów dla różnowierstwa, a przed wprowadzeniem do nas jezuitów, sejm r. 1543 zajmuje się sprawami czamoksięstwa. Że zaś tego rodzaju występki połączone były zwykle z zamiarem szkodenia drugim, przeto i sądy świeckie zaprzętały się nimi, wymierzając kary kryminalne. Odtąd dzieje zaczynają notować procesy o czary, a przepisów do nich dostarczyli nam Niemcy. Ząbkowicz w przedmowie do przyniesionego z obczyzny „Młotu na czarownice” narzeka, że w Polsce sądy czarów nie karzą bo w nie ludzie nie wierzą albo jeśli wierzą lekce je wazą. Dlatego opisał: jakich sposobów czarownice używają i jak się ich czarów obronić i od nich leczyć: „Com wziął

(mówi) z rozmaitych doktorów, teologów i w niemieckiej ziemi na tę bezbożność inquisitorów, w język polski przetłumaczywszy”. Nauka w las nie poszła, bo odąd spotykamy egzekucje. Sprawy czarownic sądzono w Polsce podług praw niemieckich, gdyż polskie prawodawstwo wcale się tern nie zatrudniało. Pomimo, że statut oddawał duchowieństwu sprawy o czary, te jednak wszystkie były sądzone przez urzędy miejskie i wiejskie. Zaczęli się o udział w nich dopominać biskupi, ale zapóźno, bo dopiero po r. 1700, gdy przez cały wiek XVII jeden tylko Florjan Czartoryski, biskup kujawski, podniósł głos oburzenia na nadużycia sądów niższych: że odmawiają obwinionym obrońców, że w wyrokach nie wymieniają przyczyn potępienia obwinionych, że nie pozwalają apelować od wyroku, tortury, a tern samem sądzą nieważnie; że wymyślają nowe sposoby tortur nieznanne w prawie i w nich dopuszczają się nadużyć; że na torturach zostające pytają o współniczki, poddając im nazwiska i nie spuszczają z mąk, dopóki nie wymieniają podsuniętych sobie osób, a jeśli po torturach odwołują wyznanie, znowu je biorą na męki; że umarłym w więzieniu odmawiają pogrzebu chrześcijańskiego i grzebią je pod szubienicą. Za główny powód tych błędów uznaje szlachetny biskup kujawski to, że sprawy czarownic sądzą ludzie bez nauki, częstokroć czytała niemniej ały, że co zdaje się im zaczarowanem, pospolicie pochodzi z przyczyn naturalnych, których prostacy nie znają. Sędziom zabrania kogobądź podawać na męki z samego oskarżenia lub wieści bez dowodów, również plawić, więzić i wydawać wyroki, nim cały proces do biskupa odesłany nie zostanie. Oświadcza, że chce, aby pierwiej teologowie osądzili, czy postępek jest magją karygodną, czy tylko prostym zabobonem i przesądem. Za nieposłuszeństwo grozi sędziom kłatwą i mówi, że radby, aby przestano ścigać czarownice, a raczej wykorzeniano inne zbrodnie, nie z głupoty, jak czary, ale ze złości pochodzące. Ks. Z. Chodyński wyznaje, iż z poczuciem chłuby narodowej przywodzi następane słowa Czartoryskiego, za które należy mu się cześć wiekuista: „Życzymy nakoniec i napominamy wszystkich sędziów, którzy mają żarliwość świętej sprawiedliwości, aby karali grzechy, jednak nie tajemne i których trudno dowieść, ale tylko jawne, np. zabójstwa, kradziestwa, wydarcia, oszukiwania i gwałty, zdrady w kupiectwach, w rzeczach, do odziewania, albo pożywienia należących. Cudzołóstwa także, obciążenia ubogich, pijaństwa, świąt nieświęcenie, potwarze i t. p.; szpetna albowiem i nieprzystojna rzecz jest, opuściwszy jawne grzechy, pytać się o tajemnych”. Oryginał okólnika z pieczęcią tego wielkoduznego biskupa, wydany w Smardzewie d. 11 kwietnia 1669 r., wyprzedzający myślą o cały wiek wszystkie prawodawstwa europejskie, przechowywany jestw archiwum kapituły włocławskiej. Książka „Czarownica powołana” (zapozwana), wyrzucając także sądom niesprawiedliwość i nadużycia, plawienie surowo gani, mówiąc, że znajduje się ono tylko w Niemczech, skąd je Polska przyjęła. Kanony kościelne surowo zakazują prób przez plawienie, przez rozpalone żelazo, wodę zimną lub gorącą, bo to od pogan Longobardów poszło i głupie jest. Synod łucki z r. 1607 zabrania duchownym czytać i posiadać dzieła astrologiczne, które utrwalają przesady i zabobony, i nakazuje plebanom upominać parafjan, aby takich książek nie kupowali i bajkom przez nie rozsiewanym nie wierzyli. Synod warmiński r. 1610 wylicza długi szereg różnych praktyk zabobonnych owego czasu i nakazuje spowiednikom surowo naganiać je przy

spowiedzi. Synod wileński r. 1717 poleca na kazaniach i w katechizmach występować przeciwko zabobonom czarnoksięskim, a kijowski r. 1762 chce, aby plebani dowiadawali się, kto w ich parafii wykonywa praktyki zabobonne, zaklinania, wróżby i t. p. Obszerniej nad środkami moralnymi przeciwko praktykowanym między ludem gusłom, zwanym czarami, rozmodzą się synody: poznański r. 1720 i płocki r. 1733. Niekiedy groźbą starano się wykorzeniać praktyki czarnoksięskie. Tak synod przemyski r. 1641 każe donosić biskupowi o ludziach, trudniących się czarodziejstwem, i ogłasza na nich klątwę *ipso facto*, od której sam tylko biskup może rozgrzeszyć. Toż samo uchwalono na synodzie płockim r. 1643 i wrocławskim r. 1653. Biskupi polscy, biorąc w opiekę nieszczęśliwe ofiary zabobonnej ciemnoty lub złości ludzkiej, często podnosili głos w obronie mniemanych czarownic. Oni to wyjednali dekret królewski asesoryjny r. 1672 i inny r. 1673, ograniczające jurysdykcję sądów świeckich, a gdy to nie pomogło, biskup kujawski, Stanisław Szembek, uzyskał reskrypt króla Augusta II z d. 5 maja 1703 r., zabraniający sądzić sprawy czarownic sędziom miejskim pod karą tysiąca dukatów, a wiejskim pod karą śmierci. Inni biskupi, opierając się na tym reskrypcie i na zwoływanych często w dobre saskiej synodach djecejalnych, wydawali surowe upomnienia do władz świeckich, dyktowane głosem szczerej boleści. Ten głos biskupów odbijał się w sercach niższego duchowieństwa, które wpływem swoim na sędziów przyczyniało się do zmniejszenia liczby nieszczęśliwych ofiar po małych miasteczkach, gdzie czarownice były najzapalczywiej ścigane. Przerażający widok okrucieństw stawia nam przed oczyma dziełko p. n. „Przestrogi duchowne sędziom, inwestygatorom i instygatorom czarownic”, napisane przez ks. Serafina Gamalskiego franciszkanina, wydane w Poznaniu roku 1742, a dedykowane Szembekowi, arcyb. gnieźn. Rupniewski, biskup płocki, w liście swoim pasterskim przy objęciu rządów djecezy (r. 1722) surowo naganil rządy świeckie, że w zabobonnie prowadzonych śledztwach przeciwko czarownicom najgrubszych dopuszczają się błędów, używając niegodziwych sposobów przekonania obwinionych. W r. 1726, odprawiwszy z duchowieństwem swem synod, ponowną w tymże duchu wydał odezwe (Encyklop. kość. III, 640). Teżte treści listy pasterskie ogłaszali: Brzostowski, biskup wileński, i synody: poznańskie r. 1720 i 1738, płocki r. 1733, żmudzki 1752, kijowski 1762 i kilka innych. Potrzeba było sceny, któraby wstrząsła i oburzyła całą Rzplite, aby wywołać znaną uchwałę sejmową, znoszącą karę śmierci w sprawach o czarodziejstwa. Taka scena straszna odegrała się r. 1775 we wsi Doruchowie, w pow. Ostrzeszowskim, ziemi Wieluńskiej, na granicy Szląska, gdzie zginęło na stosie 14 kobiet, podejrzanych p sprowadzenie chorób i suszy za pomocą czarów. Jakoż gdy na sejmie r. 1776 król zażądał zniesienia tortur, a Woje. Kluszewski, kasztelan biecki, zniesienia kary śmierci za czary, sejm jednomyślnością przyjął obadwa wnioski i wówczas to stanęła konstytucja, zabraniająca używania tortur we wszystkich sprawach kryminalnych, a kary śmierci w sprawach o czary (Vol. leg. VIII, f. 882, tit: „Konwiczje w sprawach kryminalnych”). Pozwalamy sobie artykuł niniejszy zakończyć przypomnieniem jego czytelnikom dogmatu, uznanego w nauce dziejów, że w sądach o przeszłości, miarą jedynie sprawiedliwą i jedynie krytyczną jest miara porównawcza.

Czasopisma polskie do r. 1830. Znajdujący się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie rękopis pod tyt. *Relationespublicae....* z wiadomościami politycznymi z różnych krajów od r. 1568 do 1573 przekonywa, że już w w. XVI istniał w Polsce zwyczaj udzielania sobie tego rodzaju nowin i donoszenia o wypadkach i zdarzeniach, zasylich w różnych częściach kraju. Magnaci, w następnych czasach biorący udział w życiu publicznem, posiadali swoich korespondentów (najczęściej księży jezuitów lub pijarów) w głównych miastach kraju i sąsiednich stolicach, którzy za zapłatę (wynoszącą około 100 dukatów rocznie) zbierali wszelkie nowiny polityczne i opisywali wydarzenia. Nietylko panowie, ale i magistraty większych miast odbierały takie gazety pisane, które chciwie czytano i przepisywano sobie, bo zawierały zwykle mnóstwo wiadomości o intrygach i skandalach, których w druku starannie wówczas unikano. To też prawie do końca bytu Rzplitej istniała w Polsce obszerna literatura gazet pisanych niezależnie od drukowanych. Innego rodzaju były od czasów Batorego drukowane: *Listy, Nowiny, Relacje, Opisy* i t. p., wychodzące w Krakowie i w obozach, gdzie królowie i hetmani miewali podróżne drukarnie. Takie opisy współczesnych wypadków, a niekiedy pieśni i wiersze w obozach składane, rzadko nad arkusz obszerniejsze, dziś do białych kruków należące, bo przez nikogo nie zachowywane, były poprzednikami stałych czasopism. Liczba ich w swoim czasie była znaczna, a wymienił niektóre Wiszniewski w „Historji literatury” (t. VIII str. 45); Maciejowski w „Piśmiennictwie polskiem” (t. II str. 677); Wójcicki w „Bibliotece starożytnych pisarzy”; Szajnoch w „Bibliotece naukowego zakładu Ossolińskich” r. 1848 t. II str. 206; Siarczyński w „Obrazie wieku Zygmunta III” (t. I str. 180 i 320). Wychodziło ich najwięcej za Zygmunta III i Władysława IV nietylko w Krakowie i z obozów, lecz i po innych miastach Rzplitej. Dopiero za Jana Kazimierza pierwszy raz zjawiła się próba właściwego czasopisma, gdy od 3 stycznia 1661 r. zaczął wychodzić tygodniowo w Krakowie „Merkurjusz polski”. Od owego to czasu do r. 1830 czyli w ciągu lat 170 - ukazało się ogółem przeszło 320 czasopism polskich lub w języku łacińskim, które poniżej w porządku alfabetycznym wymieniamy: 1) *Acta litteraria Regni Poloniae M. D. Lithuaniae*, wydawał po łacinie Mitzler przez 2 lata (1755 - 1757 w Warszawie, 4 zeszyty na rok), pomieszczając w nich rozbiory i doniesienia dzieł nowych, życiorysy sławnych Polaków i rozprawki z nauk przyrodzonych; 2) *Acta Societatis Jablonovianae*, 1767; 1771 - 1839; 3) *Acta instit. clinici Univ. Vilnen.* Wilno i Berlin, 1804 - 12, roczników VI, pod red. Franka; 4) *Addyament do Gazet ob. Kurjer Polski* 1759 - 60; 5) *Almanach lubelski*, Warszawa 1815-16, tomów 2, wyd. Urmowski; 6) *Annales Jurisprudentiae*, Lwów 1810-11, red. Rosberski; 7) *Astrea, pamiętnik narodowy*, Warszawa 1821 - 25, w zeszytach 2 razy na miesiąc, wyszło tomów 5, redagował Grzymała, poświęcając pismo literaturze, poezji, sztukom pięknym i historii; 8) *Awizy różne cudzoziemskie z poczty i extraordinaryjne z Krakowa* 1686 - 1699, wydawał je jakiś profesor akademii za przywilejem królewskim, t. j. mający wyłączne do tego prawo, przy ulicy św. Anny, w kamienicy pod Czarnym orłem. Były to kartki luźne, osobne z wiadomościami krajowemi, a osobne z zagranicznymi. Krajowe były starannie podawane i są nadzwyczaj ciekawe; jeżeli wiadomości zagranicznych brakowało, to redaktor donosił, że niemasz żadnych

ciekawości. Od nowego 1700 r. zmieniły Awizy swój tytuł na *Gazety*. W w. XVII wychodziły także: Awizy gdańskie, grodzieńskie, z Brześcia, ze Lwowa, z Warszawy, z pod Rygi i. t. d.; 9) *Awizki czyli doniesienia tygodniowe*, Warszawa 1786, wyd. Dufour; 10) *Biblioteka fizyko-ekonomiczna*, Warszawa 1788, tomów 4; 11) *Biblioteka warszawska literatury zagranicznej i narodowej*, zawierająca w sobie między innymi wiadomości statystyczne, tudzież o wzroście przemysłu krajowego i t. d., nakładem i drukiem Groella, Warszawa 1788, tomów 3, z których ostatni zatytułowany *Dziennik warszawski*, bo widocznie pod tym tytułem pismo miało dalej wychodzić; 12) *Biblioteka geograficzna*, tomów 12, Wrocław 1808; 13) *Biblioteka handlowa*, pismo zeszytowe, wydawał Kazimierz Konrým w Warszawie 1829 - 30; 14) *Biblioteka klasyków łacińskich*, wyszło we Wrocławiu od r. 1806 do 1839. 6. 15) *Biblioteka Naukowego Zakł. Imienia Ossolińskich*, Lwów 1828 - 48; 16) *Biblioteka polska*, pamiętnik poświęcony umiejętnościom, historii, literaturze i rzeczom krajowym, numerami dwa razy na miesiąc pod redakcją Fr. Sal. Dmochowskiego, wyszło tomów 7 w latach 1825 - 27. W niej to Dmochowski wydrukował głośny artykuł „Pierwszy pogląd na utwory nowej szkoły poezji naszej”, w którym przyznał im wartość, a nawet ku oburzeniu starszych literatów wyżej stawiał nad plody szkoły klas., dopominając się jednak o zachowanie klasycznej poprawności stylu i karcąc surowo miernych naśladowców Mickiewicza. Ważne są także w niej zapiski bibliograficzne Chyliczkowskiego; 17) *Biblioteka romansów, powieści*, Warszawa 1820 - 26, pod redakcją W. Małeckiej; 18) *Biblioteka romansów nowych*, tomów 17, Warszawa 1830, pod red. F. S. Dmochowskiego; 19) *Polnische Bibliothek*, Danzig 1718, zeszytów 10, wydanych przez Lengnicha; 20) *Polnische Bibliothek*, Warszawa 1787 - 8, zeszytów 9, wydanych przez Steinera; 21) *Bronisława czyli pamiętnik Polek*, Warszawa 1822 r., wyszły 4 numery pod redakcją Małeckiej, pismo wznowione jeszcze r. 1827; 22) *Balamut petersburski*, pismo humorystyczne, wychodziło w Petersburgu od r. 1830 - 1835 pod redakcją Bułharyna, Rogalskiego Adama, Sękowskiego Józefa i Konarskiego Michała; 23) *Courrier de Pologne*, 1776 - 79; 24) *Ćwiczenia naukowe*, Warszawa 1818, pod red. Demorowskiego; 25) *Codziennik polski*, polityce, rolnictwu, handlowi i przemysłowi poświęcony, Warszawa 1823, pod red. Małeckiego; 26) *Ceres czyli dziennik rolniczy*, Warszawa 1823 - 25, pod red. Bogumiła Flatta; 27) *Chwile spoczynku*, dziennik mód, Warszawa 1827; 28) *Co tydzień*, Poznań 1798, pod red. arcybiskupa Ignacego Krasickiego; 29) *Co kto lubi*, Warszawa 1824, tomów 3, pod red. Hil. Zalewskiego; 30) *Czasopis księgozbioru im. Ossolińskich*, 1828 - 34; 31) *Dodatek do Gazety Korrespondenta*, Warszawa 1800 - 1810; 32) *Dodatek rolniczo-przemysłowy i handlowy do Gazety Poznańskiej*, Poznań 1806; 33) *Dodatek urzędowy do Gazety lwowskiej*, Lwów 1811 - 61; 34) *Dekada polska*, dziennik polityczny i literacki pod red. Heltmanna, Piątkiewicza i Bronikowskiego, Warszawa 1821; 35) *Dzienne doniesienia*, Warszawa 1807, dwa razy w tydzień; 36) *Doniesienia obozowe*, z czasów Władysława IV; 37) *Dostrzegacz nadwiślański*, Warsz. 1823 - 24, pismo wydawane w dwóch językach, polskim i żydowskim przez starozak. Eisenbauma; 38) *Dostrzegacz ekonomiczny i polityczny lubelski*, Lublin 1816; 39) *Dekameron polski*, pismo literacko-polityczne, nie bez zalety, wydane w 3 tomach r. 1830 przez

J. K. Ordyńca; 40) *Dziedzilja*, Płock 1824, red. Zdziarski; 41) *Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej z wiadomościami ku wydoskonaleniu jej służącemi*, Wilno 1820 -1824, pod redakcją Kazim. Kontryma, ks. Mich. Olszewskiego, Mik. Malinowskiego, Leona Rogalskiego, Chlebowskiego, Marciniowskiego i Ant. Ed. Odyńca. Pismo to pomieszczało doskonale rozprawy historyczne i dzieje zakł. dobroczynnych w byłej Rzplitej; 42) *Dziennik damski*, (tygodnik), Warszawa 1830; 43) *Dziennik departamentowy krakowski*, Kraków 1812-16; 44) *Dziennik departamentowy łomżyński*, 1812; 45) *Dziennik departamentowy warszawski*, 1814-16, pod red. Kurzewskiego; 46) *Dziennik dla dzieci*, Warszawa 1830, podredak. Chrzanowskiego i Jachowicza; 47) *Dziennik doniesień*, przy Gońcu Krakowskim, Kraków 1829; 48) *Dziennik ekonomiczny zamojski*, Zamość 1803 - 4; 49) *Dziennik gospodarczo-rolniczy*, Warszawa 1812; 50) *Dziennik gospodarski krakowski*, 1806 - 7; 51) *Dziennik handlowy i ekonomiczny*, Warszawa 1786 - 93, tomów 10 (w roku 1793 miał tytuł: „Dziennik rolniczo-ekonomiczny handlowy”). W r. 1786 zawiązane w Warszawie Towarzystwo handlowe, ze znakomitych ludzi złożone, poczęło wydawać to czasopismo miesięcznymi poszytami p. t. „Dziennik handlowy, zawierający w sobie wszystkie okoliczności czyli ogniwa całego łańcucha handlu polskiego”. Pismo to szczególnie protegowane i hojnych mające prenumeratorów, po rozwiązaniu się rzeczonoego Towarzystwa wychodziło nakładem redaktora Podleskiego. Dziennik jak na swoje czasy był wyborny, a pomieszczał między innymi i rozprawy pisane przez Tad. Czackiego; 52) *Dziennik Konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego*, Warszawa 1812, red. Krępowiecki; 53) *Dziennik medycyny, chirurgii i farmacyi* (Wilno 1822 - 30) był kontynuacją Pamiętnika farmaceutycznego, przez Towarz. lekarskie wileńskie wydawany; 54) *Dziennik Nadwiślański*, pod red. Krępowieckiego wychodził w Warszawie r. 1822; 55) *Dziennik obwieszczeń rząd.* i pryw. dla Król. Pols., Warszawa 1827 - 28; 56) *Dziennik ogrodniczy* wychodził kwartalnie w Krak. r. 1829 pod red. Stan. hr. Wodzickiego; 57) *Dziennik patriotyczny polityków*, którego wyszło tomów 12 pod red. Onyszkiewiczą i Marcinkiewiczą we Lwowie 1792 - 97; 58) *Dziennik podróży lądowych i morskich*, Warszawa 1824, tomów 4; 59) *Dziennik powstania narodu*, wychodził w Warszawie od września do października r. 1794; 60) *Dziennik powszechny krajowy*, Warsz. 1828 - 37; 61) *Dziennik praw Xięstwa warszawskiego*, Warsz. 1808 - 12; 62) *Dziennik praw Król. Polsk.* od 1816 - 70; 63) *Dziennik praw wolnego miasta Krakowa*, 1816-47; 64) *Dziennik praw tyczących się nominacyi urzędników*, Warszawa 1809 r.; 65) *Dziennik rozporządzeń rządowych wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego m. Krakowa*, 1816-26; 66) *Dziennik rządowy woln. m. Krakowa i jego okręgu*, 1816-21; 67) *Dziennik rządowy Rzplitej Krakowskiej*, 1822; 68) *Dziennik Towarzystwa królewskiego rolniczego*, Warszawa 1812; 69) *Dziennik uniwersalny* i rozmaite wiadomości, 1793 lub 1794; 70) *Dziennik rządowy Departamentu Opolskiego*, Opole 1816 - 38; 71) *Dziennik urzędowy Województwa Augustowskiego* od r. 1817, a następnie gubernii Augustows. do r. 1865; 72) *Dziennik urzędowy wojew. Kaliskiego* od r. 1816; 73) *Dziennik urzędowy wojew. Krakowskiego*, 1819 - 1838; 74) *Dziennik urzędowy*

wojew. Lubelskiego, 1818 - 38; 75) *Dziennik urzędowy wojew. Mazowieckiego*, 1818-38, później gubernii Mazow.; 76) *Dziennik urzędowy wojew. Płockiego*, 1817 - 38; 77) *Dziennik urzędowy wojew. Podlaskiego*, Siedlce 1818 - 38, później od r. 1839 gub. Podlaskiej; 78) *Dziennik urzędowy wojew. Sandomierskiego*, od 1818 - 3 8, a od r. 1839 gub. Sandomierskiej; 79) *Dziennik warszawski*, taki tytuł nosi wydany r. 1788 trzeci tom ówczesnej „Biblioteki warszawskiej”; 80) *Dziennik warszawski*, założony przez Mich. Podczaszyńskiego od maja 1825, starannie redagowany przez Ordyńca i Mochnackiego. Wyszło 8 tomów do r. 1830, zawierających między innymi ważne rozprawy o literaturze i filozofii Mochnackiego, dzieje bibliotek przez J. Lelewela i t. d.; 81) *Dziennik wielkopolski*, wychodził w Kaliszu od grudnia 1830 do czerwca roku następnego; 82) *Dziennik zdrowia*, Warszawa 1801 - 2; 83) *Dziennik wileński*, zał. r. 1805 przez ks. Stan. Jundziłła, Jędrzeja Śniadeckiego i Józ. Kossakowskiego, wychodził 2 lata, a potem od r. 1815-30 wychodziło po kilka tomów rocznie, tak że komplet obejmuje ogółem t. 64 z treścią pierwszorzędnej doniosłości dla owej epoki; 84) *Domownik*, pismo redagowane w Warszawie przez Wandę Małecką od 3 maja 1818 do 1 maja 1820, ale dla braku funduszków nie drukowane, tylko obiegające w rękopiśmie; 85) *Feriae Warsavienses*, Warszawa 1818-20; 86) *Flora*, rocznik damski na r. 1821, wydany w Warsz. przez Godebskiego; 87) *Flora polska*, czyli rozrywki przyjemne i pożyte.; 88) *Gazeta*, Warsz. 1700 - 2; 89) *Gazeta codzienna*, narodowa i obca, Warszawa 1818-19; 89a) *Gazeta grodzieńska*, podług Sobieszczańskiego już od r. 1775, a podług Estreichera w latach 1779 - 80, wyd. A. Tyzenhaus; 90) *Gazeta* korespondenta warszawskiego i zagranicznego, Warszawa 1792 - 1831, od 1818 do 1829 z dodatkiem literackim p. t. Rozmaitości; 91) *Gazeta krajowa*, (później: *Gazeta wolna warszawska*, później *Gazeta warszawska*, 1794, pod red. Włodka, Dmochowskiego i F. X. Lesznowskiego; 92) *Gazeta krakowska*, 1794 - 1849; 93) *Gazeta literacka wileńska*, 1806; 94) *Gazeta literacka*, która wychodziła tygodniowo w Warszawie, 1821 - 20, pod red. Chłędowskiego; 95) *Gazeta litewska*, Wilno 1804; 96) *Gazeta lwowska*, 1811 - 71; 97) *Gazeta polska*, Mińsk lit. 1812; 97a) *Gazeta narodowa i obca*, Warszawa, 1791 do 4 sierp. 1792 pod red. Mostowskiego, Niemcewicza i Weissenhafa (ustała z rozkazu konfederacyi Targowickiej); 98) *Gazeta narodowa wileńska*, za rozkazem najw. Rady, Wilno 1794; 99) *Gazeta obywatelska ipatryotyczna warszawska*, Warszawa 1794; 100) *Gazeta ogrodnicza*, Lwów 1830; 101) *Gazeta polska*, Warszawa 1826 - 31; 102) *Gazeta powszechna literacka*, Wilno 1806; 103) *Gazeta Prus południowych*, 1794 - 1806; 104) *Gazeta poznańska*, 1806-15 (przeobrażona r. 1806 z *Gazety Prus południowych*); 105) *Gazeta Wiel. Ks. Poznańskiego*, od 1815; 106) *Gazeta rządowa*, Warszawa 1794 i później pod tymże tytułem w r. 1807; 107) *Gazeta warszawska*, pierwotnie p. t. *Wiadomości warszawskie* zaczęła wychodzić w r. 1774, obchodziła stuletni jubileusz swego istnienia w r. 1874; 108) *Gazeta wiejska*, 1817-19; 109) *Gazette de Varsovie*, 1758-64; potem 1791 - 2 i wr. 1807; 110) *Gazety*, Kraków 1700 - 2; 111) *Gazety polskie i Gazety cudzoziemskie*, 1734 - 36; 112) *Gazety wileńskie* wychodziły w różnych latach od r. 1761 - 94; 113) *Gębacz*, Wilno 1822; 114) *Goniec krakowski*, dziennik polityczny, historyczny i literacki 1828 - 31, w r. 1830 dodawano tygodnik *Wanda'*; 115) *Goniec lubelski*, Lublin

1830-31; 116) *Goniec plocki*, Płock 1830-31; 117) *Haliczanin*, Lwów 1830, tomów 2, red. Chłędowski; 118) *Inwalid ruski*, wychodził po polsku w Petersburgu od r. 1817 - 22 w drukarni Głównego sztabu Jego Cesarskiej Mości pod red. Markianowicza; 119) *Izys polska*, Warszawa 1820 - 28, pod red. Korwina, Lelowskiego i Mochackiego, wyszło tomów 18; 120) *Journal litteraire*, Varsovie 1735 - 53 i w roku 1760; 121) *Journal Litteraire de Pologne*, Varsovie 1754; 122) *Journal Litteraire de Varsovie*, 1777 - 78; 123) *Journal polonais*, Varsovie 1770 (miesięcznik); 124) *Journal de Varsovie*, 1807 - 8; 125) *Jutrzenka*, Rocznik poezji, Warszawa 1824 - 25; 126) *Krakowskie Kointelligencye*, Kraków od sierpnia 1769; 127) *Kolęda krakowska* (z kalendarzykiem), 1759 - 77; 128) *Kolęda warszawska* (z kalendarzykiem), 1753 - 93 i 1827 - 28; 129) *Kolumb*. Pamiętnik opisom podróży poświęcony. Warszawa 1828 - 29, tomów 8; 130) *Korespondencya bankowa*, pomagająca kredytorom, Warsz. 1793 - 94; 131) *Korespondent warszawski*, Warsz. 1792; 132) *Korespondent krajowy i zagraniczny*, w r. 1793, a w r. 1794 od Nr 36 *Korespondent narodowy i zagraniczny*, następnie w latach 1795 - 97: *Koresp. warszaw. i zagraniczny*, a odr. 1798 do 1828, t. j. przez lat 30: *Gazeta Korespondenta warszaw. i zagranicznego*, 133) *Kronika*, Warszawa 1819; 134) *Kronika codzienna*, Kraków 1823; 135) *Kronika literatury polskiej* (przy Gaz. Polskiej), Warszawa 1828; 135a) *Kurjer cudzoziemski*, Warszawa 1735; 136) *Kurjer krakowski*, plci pięknej i literaturze poświęcony, Kraków 1827; 137) *Kurjer litewski*, Wilno 1759 - 1831. Dodawano osobno „Wiadomości literackie” (1760 - 63), „Wiad. cudzoziemskie” (1762), „Gazety wileńskie” (1761 - 64); 138) *Kurjer lubelski*, Lublin 1830 - 31; 139) *Kurjer dla plci pięknej*, Warszawa 1823; 140) *Kurjer polski*, Warszawa 1729 - 90, wychodził zatem przez lat 70 z różnymi dodatkami, np. Supplement do Gazet polskich, Addyament do Gazety, Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów; 141) *Kurjer polski* (codzienny), Warszawa 1829 - 31, pod red. Mochackiego, Żukowskiego, Majewskiego, Józ. Hubego; 142) *Kurjer extraordinaryjny warszawski*, 1760; 143) *Kurjer warszawski*, 1761 - 64, z różnymi dodatkami, w roku 1765 zmienił tytuł na „Wiadomości warszawskie”; 144) *Kurjer warszawski*, odr. 1821 (dotąd istniejący); 145) *Krakus*, Kraków 1822 - 23; 146) *Lech*, dziennik polski poświęcony literaturze, dziejom ojczystym i współczesnym, Warszawa 1822 - 23; 147) *Listy literackie*, Warszawa 1807; 148) *Listy litewskie*, 1812, wyszło nrów 12 pisanych przez Niemcewicza; 149) *Lwowskie tygodniowe wiadomości*, 1786; 150) *Dwanaście Łokci śmiechu*, (miesięcznik humorystyczny), Warszawa 1792; 151) *Magazyn anegdotów*, Warszawa 1786 - 87, tomów IV; 152) *Magazyn literatury polskiej*, Gdańsk i Piotrków 1805; 153) *Magazyn warszawski pięknych nauk*, Warszawa 1784 - 85, tomów 8; 154) *Magazyn wesolych i moralnych zabaw*, Wilno 1812; 155) *Melitele* (noworocznik Ant. Edw. Odyńca, wydany w Warszawie roku 1829 i w Lipsku r. 1837); 156) *Mercurius Polonicus*, Lechiopoli 1697-98; 157) *Merkuryusz polski ordinaryjny*, Kraków (później Warszawa) od 3 stycznia 1661 wydawał Al. Gorczyń i *Merkuryusz polski extraordinaryjny*, Kraków 1661, tenże Gorczyń; 158) *Merkuryusz historyczny i polityczny*, Warszawa 1736 - 37, tomów 12; 159) *Merkury*, dziennik polityczny, handlowy i literacki, Warszawa 1830 - 31; 160) *Miesięcznik plocki*, Półock 1818; 161) *Miesięcznik warszawski* (litografowany),

Warszawa 1818; 162) *Miscellanea Cracoviensia*, Kraków 1814 - 15 i 1829, red. J. S. Bandtkie; 163) *Momus*, Warszawa 1820, tomów 3, pisał genialny aktor polski Aloizy Żółkowski. Żółkowski wydawał najprzód „Gazetę pisaną”, t. j. krążącą tylko w odpisach (1711-19), następnie skloniony przez wydawców „Tygodnika warszawskiego”, przemienił ją w „Momusa”, wychodzącego co tydzień i dołączanego do „Tygodnika”; 164) *Monitor warszawski*, Warsz. 1765 - 84, red. ks. Bohomolec; 165) *Monitor różnych ciekawości*, Kraków 1795, red. J. Przybylski; 166) *Monitor*, Warsz. 1824 - 28; 167) *Motyl*, pismo perjodyczne tygodniowe z rycinami, Warsz. 1828 - 31 (od maja 1829 r. „Motyl” zmienił swój tytuł na „Tygodnik”), wydawcą był książe Lubecki; 168) *Mrówka poznańska*, Poznań, 1821 -22; 169) *Mucha warszawska*, Warsz. 1822; 170) *Muza nadwiślańska*, dzieło poświęcone pięknej literaturze, Kraków 1823; 171) *Muzeum małe dla pilnych dzieci*, Warszawa 1830; 172) *Novalia ordinaria sive relationes novalium*, Warszawa 1646; 173) *Nowiny polskie*, Warszawa 1729; 174) *Nowiny* (luźno wydawane w Krakowie) w latach: 1557 - 1645; 175) *Nowiny lubelskie*, Lublin 1567; 176) *Nowiny pewne z Rakuz*, Kraków 1620; 177) *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone*, Warszawa 1758 - 60; 178) *Nowy pamiętnik warszawski*, Warszawa 1801 - 1805; 179) *Orzeł biały*, Warszawa 1819 - 20, tomów 13; 180) *Pamiętnik farmaceutyczno-chirurgiczny*, Wilno 1820 - 21; 181) *Pamiętnik fizycznych, matematycznych i statystycznych umiejętności, z zastosowaniem do przemysłu*, Warszawa 1830; 182) *Pamiętnik galicyjski*, Lwów 1821; 183) *Pamiętnik gospodarczy i naukowy lubelski*, Lublin 1817; 184) *Pamiętnik historyczno-polityczny, ekonomiczny, przypadkowy, ustaw, osób, miejsc i pism* (miesięcznik, tomów 21), Warszawa 1782 - 92 (ustał z rozkazu Konfederacji targowickiej); 185) *Pamiętnik historyczno-polityczny*, Warszawa 1795; 186) *Pamiętnik krakowski nauk i sztuk pięknych*, 1830; 187) *Pamiętnik lekarski*, Warszawa 1828 - 30, 188) *Pamiętnik lwowski*, Lwów 1816; 189) *Pamiętnik magnetyczny wileński*, Wilno 1816 - 18 i 1826- 28; 190) *Pamiętnik dla młodzieży polskiej*, Warszawa 1830; 191) *Pamiętnik naukowy* (dalszy ciąg „Ćwiczeń”), Warsz. 1819-22; 192) *Pamiętnik dla płci pięknej*, Warsz. 1830; 193) *Pamiętnik pierwszy*, Warszawa 1772; 194) *Pamiętnik rolniczy warszawski*, 1817; 195) *Pamiętnik sandomierski*, Warszawa 1829 - 30, tomów 2, red. Ujazdowski; 196) *Pamiętnik umiejętności sztuk i nauk*, Warszawa 1824 - 26; 197) *Pamiętnik warszawski*, 1809; 198) *Pamiętnik warszawski, czyli Dziennik nauk i umiejętności*, Warsz. 1815 - 21, tomów 21; 199) *Nowy pamiętnik warszawski*, 1801 - 5; 200) *Pamiętnik warszawski*, 1822 - 23, red. Brodziński, Skarbek, Skrodzki; 201) *Pamiętnik warszawski umiejętności czystych i stosowanych*, 1829 - 30; 202) *Pamiętnik warszawski umiejętności moralnych i literatury*, 203) *Pamiętnik zagraniczny, naukowy, historyczny i polityczny*, Warsz. 1816; 204) *Pamiętnik zagraniczny*, Warsz. 1822; 205) *Pamiętniki Towarzystwa lekarskiego wileńskiego*, Wilno 1818 - 1821; 206) *Pamiętniki woźnego cenzury*, Warsz. 1830, Nrów 17; 207) *Paszet nie z truflami, ale z facecjami*, Warsz. 1822, Nrów 7; 208) *Pątnik narodowy*, Lwów 1827; 209) *Patryjota polski, kartki tygodniowe zawierający*, Warsz. 1761 - 63(?); 210) *Piast, czyli Pamiętnik technologiczny*, Warsz. 1829 - 34; 211) *Pielgrzym nadwiślański*, Warsz. 1822 - 23; 212) *Pielgrzym polski*, Lwów

1822 - 23; 213) *Pielgrzym z Tęczyna*, Kraków 1823; 214) *Pismo miesięczne poznańskie*, Poznań 1823; 215) *Pismo miesięczne Prus południowych*, 1802 - 1806; 216) *Pismo periodyczne korespondenta*, Warsz. 1794; 217) *Pismo tygodniowe o stanie politycznym*, Warsz. 1772; 218) *Pismo tygodniowe medyczne*, Grodno 1792; 219) *Pismo uwiadamiające Galicyi*, Lwów 1783 - 84; 220) *Polak patrijota*, dzieło nowe periodyczne Towarzystwa uczonych (pamiętnik gospodarczo-polityczny), Warsz. 1785; 221) *Polichymnia*, Lwów 1827; 222) *Posiedzenie publiczne uniwersytetu warszawskiego*, 1818 - 29; 223) *Potpouri* (ciąg dalszy Momusa), Warsz. 1821 - 23, pisał Żółkowski; 224) *Powieści i romanse z dzieł celniejszych*, Wilno 1827 - 29; 225) *Primitiae phisico-medicae*, Rosanie i Celichów 1751 - 53; 226) *Przewodnik polski*, Warsz. 1829; 227) *Przewodnik warszawski* (tygodnik), 1788 - 92; 228) *Przyjaciel ludu*, dzieło periodyczne, Warsz. 1794; 229) *Przywil.* (owane) *(ości) z cudzych krajów*, 1730; 230) *Pszczółka polska*, Lwów 1820; 231) *Pszczółka krakowska*, Kraków 1819 - 22; 232) *Pszczółka polska*, Kraków 1823; 233) *Pustelnik z Krakowskiego przedmieścia*, Warsz. 1818; 234) *Pustelnik z ulicy Pikadylli*, Warsz. 1822 - 23; 235) *Relacje z lat: 1620 - 1769*, drukowane przeważnie w Warszawie i Krakowie; 236) *Relata refero*, Gazeta polska (tygodnik), Warsz. 1729; 237) *Rocznik instytucji religijnych i edukacyjnych*, Warsz. 1824 - 30; 238) *Rocznik ogrodniczy*, Wilno 1830 - 44, Strumiły; 239) *Rocznik teatru polskiego we Lwowie*, 1814- 17, 1822 - 23, 1845 - 54; 240) *Rocznik teatru narodowego warszawskiego*, Warsz. 1809 - 17 i w Poznaniu 1816 (także p. t. Kalendarz teatralny 1780 r. wydany przez ks. Ad. Czartoryskiego); 241) *Rocznik Towarz. dóbr.*, Warsz. 1816; 242) *Rocznik Towarz. dóbr.*, Kraków od r. 1816....; 243) *Rocznik Tow. naukowego krak. odr.* 1817....; 244) *Rocznik wojskowy Królestwa Polsk.*, Warsz. 1817-30; 245) *Rocznik Tow. ekonomicz. Pruspołudn.*, Poznań 1806; 246) *Rocznik Tow. warsz. Przyjaciół nauk*, Warszawa 1807 - 30, tomów 21; 247) *Rocznik (czy Rok) fizyczno-moralny*, Warsz. 1792-93; 248) *Rozmaitości* (dodawane do Gazety Lwowskiej) od r. 1817; 249) *Rozmaitości* (dodawane do Gazety korespondenta warszawskiego) 1818-27; 250) *Rozmaitości naukowe*, Kraków 1828 - 29; 251) *Rozmaitości ofiarowane dzieciom*, Warszawa 1828 - 29; 252) *Rozmaitości warszawskie*, Warsz. 1828; 253) *Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materjach, w Kolleg. Nobilium War. Schol. Piar miane*, Warsz. 1760 - 62; 254) *Rozmowy o leśnictwie*, Warsz. 1821; 255) *Rozrywki dla dzieci*, Warsz. 1824 - 28, tomów 10, pod red. Tańskiej (Hofmanowej); 256) *Rozrywki dla dobrych dzieci*, Warsz. 1829, red. Małecka; 257); *Rozrywki literackie prozą i wierszem*, Poznań 1824 - 25; 258) *Rozrywki przyjemne i pożyteczne*, Kraków 1826 - 27; 259) *Sarmatka*, pismo dla Polek, Warsz. 1830; 260) *Seryjarz posłów i projektów do prawa na sejm grodzieński*, Warsz. 1784 - 85 (miesięcznik prawa politycznego); 261) *Skarbiec dla dzieci* (miesięcznik), Puławy 1830; 262) *Słowianin*, tygodnik dla rzemiosł, Warsz. 1829-30; 263) *Śmieszek*, Warsz. 1827, tomów 4; 264) *Suplement do gazet wileńskich*, Wilno 1761; 265) *Sybilla nadwiślańska*, Warszawa 1821, Grzymała; 266) *Sybilla sarmacka wskrzeszona*, Warsz. 1830, Grzymała; 267) *Sylwan*, Warsz. 1820 - 46, tomów 21; 268) *Teatr rozmaitości*, Warsz. 1830; 269) *Teatr wileński*, 1828; 270)

Telegraf (polityczny), Kraków 1821 (dodatek do *Pszczółki kr*); 271) *Themis polska*, Warsz. 1828 - 30, tomów 8, Hubę; 272) *Tygodnik dla dzieci*, Warsz. 1829; 273) *Tygodnik muzyczny* (pod red. Kurpińskiego), Warsz. 1821; 274) *Tygodnik petersburski*, Petersburg 1830 - 58, red. Parczewski i Przeclawski; 275) *Tygodnik polski i zagraniczny*, Warsz. 1818 - 20; 276) *Tygodnik wileński*, 1804, red. Olszewski, Starzyński, Izbiński; 277) *Tygodnik wileński*, 1816-22, tomów 13, red. Szydłowski; 278) *Uwagi różne fizyczno-chemiczne Tow. warszawskiego*, Warsz. 1769 (tak tytuł pisze Estreicher, zaś Sobieszczański: *Różne uwagi*); 279) *Uwagi tygodniowe*, Warsz. 1768 - 69; 280) *Wanda*, tygodnik mód i powieści, Kraków 1830; 281) *Wanda*, tygodnik polski, Warsz. 1820 - 22; 282) *Wanda*, tygodnik warszawski, 1826, red. Godebski; 283) *Warszawianin*, tygodnik mód, Warsz. 1822 - 23; 284) *Weteran poznański*, Poznań 1825; 285) *Wiadomości brukowe*, Wilno 1816-22; 286) *Wiadomości różne cudzoziemskie z Krakowa*, Warsz. 1679, 1698, 1699; 287) *Wiadomości różne cudzoziemskie*, Kraków 1700; 288) *Wiadomości cudzoziemskie*, Wilno 1762; 289) *Wiadomości z Krakowa*, 1798; 290) *Wiadomości ekonomiczne, albo magazyn*, Warsz. 1758; 291) *Nowe wiadomości ekonomiczne uczone, albo magazyn wszystkich nauk*, Warsz. 1760; 292) *Wiadomości handlowe*, Warsz. 1829 - 36 (z dodaniem w r. 1830 „Biblioteki handlowej” poszytami); 293) *Wiadomości literackie*, Wilno 1760 - 63; 294) *Wiadomości literackie*, Lwów 1760 - 62 (miesięcznik); 295) *Wiadomości lwowskie tygodniowe*, 1786 - 87; 296) *Wiadomości uprzywilejowane z cudzych krajów*, Warsz. 1730 - 67 (dodawano je do Kurjera polskiego); 297) *Wiadomości uprzywilejowane warszawskie*, 1761 - 63; 298) *Wiadomości warszawskie*, 1765 - 74; 299) *Wiadomości warszawskie, lwowskie, litewskie z Krakowa*, 1698; 300) *Wiadomości do udoskonalenia rozumu*, Warsz. 1782 - 86; 301) *Wybórpisarzów polskich*, Warsz. 1803 - 1808, wyd. Mostowskiego, tomów 26; 302) *Wybór podróży znakomitszych*, Warsz. 1805, tomów 12; 303) *Wybór podróży najciekawszych*, Warszawa 1830, tomów 9; 304) *Wybór powieści moralnych i romansów*, Warsz. 1804; 305) *Wybór powieści wierszem i prozą*, Warsz. 1809; 306) *Wybór wiadomości gospodarskich*, Warsz. 1786 - 88, red. Świtkowski; 307) *Zabawa literatów*, Przemysł 1790; 308) *Zabawy obywatelskie*, miesięcznik polityczno-ekonomiczny, Warszawa 1792 - 3, red. Świtkowski; 309) *Zabawy obywatelskie* (miesięcznik), Kraków 1805; 310) *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, Warszawa 1769-77, tomów 16, pod red. Naruszewicza i Albertrandego; 311) *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, Warsz. 1803 - 1806, pod red. Godebskiego, tomów 5; 312) *Zbiór księzek pożytecznych*, Warsz. 1829 - 36, tomów 18; 313) *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, Warsz. 1822 - 30 i 1833, tomów 6, pod red. Niemcewicza; 314) *Zbiór pisarzów polskich*, Warsz. 1828 - 33, tomów 19; 315) *Zbiór pism ciekawych, służących do poznania różnych narodów*, Lwów 1795 - 96, tomów 6 (miesięcznik); 316) *Zbiór pism, tyczących się powstania Królestwa Polsk.*, Kraków 1812; 317) *Zbiór powieści różnych autorów*, Wilno 1825; 318) *Zbiór rzeczy ciekawych i pożytecznych*, Wilno 1828; 319) *Zbiór różnego rodzaju wiadomości*, Warsz. 1770; 320) *Zbiór tygodniowych wiadomości uczonych*, Kraków 1784, tomów 4; 321) *Ziemomysł* (dla dzieci), Warsz. 1830, tomów 4. Z powyższej liczby dzienników, czasopism i wydawnictw zbiorowych periodycznych w okresie czasu od r. 1660 do 1830, wypadają: na Warszawę 188, na

Kraków 42, na Wilno 29, na Lwów 22, na Poznań 9, na Lublin 6, na Gdańsk, Grodno i Płock po 3, na Kalisz i Petersburg po 2, a na Wrocław, Przemysł, Leszno, Łomżę, Kielce, Zamość, Siedlce, Puławy, Piotrków, Opole (szląskie) i Połock, po jednym. Na samą zaś Warszawę wypada prawie dwie trzecie ogólnej liczby polskich wydawnictw czasopiśmienniczych. O ile wydawnictwa te stanowią ciekawe zwierciadło współczesnego sobie życia i stosunków krajowych, a zarazem szańciewiczzerpanem dotąd należycie źródłem dziej owem, o tyle ze smutkiem zaznaczyć tu musimy, że żadna z bibliotek polskich nie posiada kompletnego ich zbioru. Nasi ludzie możni, t. j. ci, dla których byłoby najłatwiej o czas, miejsce i pieniądze dla tworzenia podobnych zbiorów bibliotecznych, z nielicznymi wyjątkami, nie rozumieją potrzeby i obowiązku uczestniczenia w takich pracach kulturalnych dla swego społeczeństwa.

Czasza, naczynie do picia, w kształcie miski. Muchliński powiada, że z wyrazu arabskiego *tas* - kubek, pochodzi w języku hiszpańskim *taza*, we francuskim *tasse* i węgierskim *tesze*. Polacy prawdopodobnie wzięli z węgierskiego. Wysocki w „Żywocie Lojoli pisze: „Kurpie miał na nogach, a czaszkę u pasa”. Ks. Skarga wyraża się: „Czasza drewniana”. Widocznie czaszki były to pierwotnie miski drewniane, bo i miarę do miodu przasnego znacznej objętości nazywano na Litwie czaszą lub miednicą. Uniwersał Komisy i skarbowej litewskiej z r. 1765 oznacza, że czasza miodu zawiera garny polskich, czyli szynkowych 12, a cechowych 6. W inwentarzu sprzętów Aleksandra Jagiellończyka, przy testamentie tego króla pozostaly, wyliczono między innymi 12 czaszek. W spisie naczyń stołowych królowej Jadwigi z r. 1475 znajdujemy czaszę srebrną złocistą, czyli wyzłacaną. Kasper Miaskowski w rytmach swoich (wydanych r. 1622) wspomina „szkła różne i tureckie czasze”. Nazwa czaszy zdaje się nie mieć związku z nazwą czary, która prawdopodobnie pochodzi pierwotnie od wyrazu arabskiego *dżarra*, oznaczającego duże naczynie gliniane na wodę.

Czatownia, schronienie, sztylderhaus, czyli budka sztyldwacha. Czatownia, jak również barjerzy, szlabany, słupy latami, daszki kasowe i t. p. przedmioty na odwachach, malowane były w dwóch barwach - białej i czerwonej. (*B. Gemb.*) Czata (z turec. *czete* - zasadzka) zwano łózowanie straży w nocy, dobę żołnierską. „Czată zbziecz nieprzyjaciela” znaczyło: czatując napaść. Czatownik był to stróż nocny obozowy. Czaty są to zwiady, szpiegowanie nieprzyjaciela za pomocą małych oddziałów. Niedgdyś u rzymian nocna pora dzielila się na cztery czaty *vigiliae*; na początku każdej dawano znak trąbieniem, po którym to znaku czatownik obchodził strażę, czy są w porządku.

Czechczery (z tureckiego *czachczyr*, *czahszyr*, gacie), spodnie wojskowe długie białe z płótna. U jazdy polskiej wchodziły w skład ubioru stajennego, w piechocie były używane latem przy ubiorze wielkim. W epoce od 1815 - 1830 czechczery noszone były od 13 maja do 13 października. Piechota w tej epoce miała czechczery obcisłe, z kłapami na podbiciu i z 7-ma guzikami obszutymi w płótno, znajdującymi się na szwie z boku, od dołu do kolan. (*B. Gemb.*)

Czechel, czechło, gzło, giezłko, koszula, osobliwie niewieścia, ciasnocha, płócienny kitel, prześcieradło, koszula śmiertelna, w Polsce zawsze z płótna białego. Muchliński wywodzi ten wyraz z perskiego *czucha* - sukno, tkanina.

Karłowicz słusznie powątpiewa o trafności tego wywodu i powiada, że byłoby właściwiej szukać źródła w niemieckim *Zieche*, *Ziechel* - poszewka, kapa. Czczuga, gatunek jesiotra poławianego w Dnieprze, z którego ikry przyprawiano kawior. Także rodzaj szabli, tak nazwanej zapewne przez podobieństwo kształtu do pomiennej ryby. Muchliński w swoim „Zródłosłowniku” powiada, że „zczuga, czczega - szabla tatarska żelazna, krótsza od korda, nazwana od ludu tatarskiego Czczan, zamieszkałego na Kaukazie”. Karłowicz ma słuszość, twierdząc, że Muchliński się myli, bo szablę nazwano od kształtu ryby. Szable te nastały w wieku XVII, gdyż Wacław Potocki pisze pod koniec tego stulecia: „Gdy nastąpiły z karabelkami czczugi, nie zdołamy Ordzie”. Ignacy Krasicki w „Satyrach”, wydanych r. 1779, powiada:

Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusu czczugę.

Czekan. Po turecku wyraz ten pomiędzy innymi znaczy młot, a zapożyczony jest podobno z języka perskiego. Po polsku czekany zwano także nadziakami i ciupagami. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, w notatkach swoich, udzielonych Lindemu, pisze: „Czekan, albo nadziak, różni się tym od obucha, że koniec od młotka idący jest zakrzywiony w obuchu, w czekanie zaś na prost idzie”. Na sejmie r. 1620 uchwalono prawo następujące: „Zabronienie czekanów. Objasniając dawne prawa i statuta, około bezpieczeństwa i pokoju pospolitego uczynione, a przychylając się do konstytucyi *anni 1578 et 1601* i do innych, o zabronieniu niezwykłych broni i oręża postanowionych, bacząc, że co dalej większa swywola w ludziach roście, ani na miejsca poświęcone, ani na żadną zwierzchność nie oglądają się: przeto, aby się złym zamysłem zabięzalo, postanawiamy *omnium Ordinum unanimes consensu accedente*, aby żaden *cujuscunqve conditionis* nie ważył się odtąd zażywać, albo nosić czekanów *in loco publico*, pod winą dwóch set grzywien... Wszakże na wojnie przeciwko nieprzyjacielowi koronnemu, zażywanie czekanów i innych broni, zachowujemy”.

W zbrojowni ordynatów Krasińskich w Warszawie przechowywany jest pamiątkowy czekan, czyli siekierka stalowa, po królu Janie Kazimierzu, którą tu w rysunku przedstawiamy. Ozdoby na niej głęboko złotem nabijane przedstawiają z jednej strony bitwę, a z drugiej sojusz z tatarami. Na obuszku z dwóch stron przeciwległych są orły, których rysunek wskazuje, że czekan musiał być zrobiony dla króla polskiego we Francji lub przez francuza. Na wierzchu oprawy jest cyfra królewska J. C. R. i na obuszku korona królewska. Czekan ten zarazem jako laska i do obrony służyć mógł królowi. Trzonek jego mahoniowy, na końcu skówką żelazną okuty, długi jest na 0,840 metra. Na wystawie starożytności i przedmiotów sztuki, urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie, znajdowały się pod liczbami 379, 380 i 381 trzy czekany pochodzenia wschodniego, zawieszane w łąku siodła, a używane w pogoni za nieprzyjacielem do zahaczenia go i ściągnięcia z konia, jak niemniej do rozbijania hełmów i naramienników, utrzymujących pancerze. Ponieważ, mając czekan w rękę, można było uderzyć jego ostrzem, obuchem, płazem lub laską, na której toporek był osadzony, mawiali więc polacy: „U czekana obuch na złodzieja, biał na przyjaciela, ostrze na nieprzyjaciela, toporzysko (laska) na chłopca”. Było także narzędzie muzyczne, zwane Czekanem

dlatego, że się nosiło w postaci laski z rączką naksztalt kilofa.

Czeladna izba, czeladnia, czeladnica, izba dla czeladzi, tak rzemieślniczej, jako też służby dworskiej, drużyny domowników wziętych na wojnę, pomocników retmana i szkutnika przy spławie, wreszcie w ogólnym znaczeniu wszelkich najemników.

Po dawnych dworach szlacheckich, z sieni, która bywała zwykle w środku domu, wchodziło się na jedną stronę do mieszkania ziemianina, a na drugą - do jego czeladni i kuchni. W czeladni pod jedną ścianą stała zwykle długa ława, a przed nią stół, dokoła którego zasiadała czeladź na posiłek rano, w południe i wieczorem. Na stole leżał zawsze wielki bochen razowego chleba, a na kolku wisiał bielony ręcznik do rąk obcierania. Chleb w czeladni szlacheckiej nie schodził ze stołu nigdy, bo zanim jeden bochen skończono, kładziono drugi. Nie znano bowiem dawniej zwyczaju tygodniowego wydzielania chleba na funty, ale dawano go czeladzi tyle, ile spożył zdołała.

Czeladź. Służba gospodarska u szlachcica, t. j. parobcy, dziewczki i wogóle wszyscy pracujący bądź w domu, bądź w polu, jak również pomocnicy w warsztacie rękodzielniczym, zowią się czeladzią dworską lub cechową, czyli rzemieślniczą. Ponieważ każdy szlachcic był z obowiązku rycerzem, więc i na wojnę szedł z wybranymi przez siebie czeladnikami. Mieć sporą drużynę czeladzi, znaczyło „jechać czeladno”. W obronie zaś murów miejskich walczyła przy boku mistrzów, czyli majstrów, czeladź cechowa. Uboga zagrodowa szlachta służyła często za czeladników w gospodarstwach możniejszych. Gospodarz wśród swojej czeladzi, lub zastępujący go „włodarz”, był „ojcem czeladnym”, obowiązany do czuwania nad porządkiem, posłuszeństwem i moralnością drużyny czeladnej. Uboższa szlachta folwarczna, w czasach dawniejszych, szła do pracy, do kościoła, siadała do kądzieli, do stołu i biesiadowała, zwłaszcza podczas mięsopestu, sobótek, dożynek, okrędnego i t. d., razem ze swoją czeladzią. Że zaś związek wsi, położonych przy dworach szlacheckich, stanowiła najczęściej w dawnych wiekach czeladź dworska, więc też lud wiejski przechował w swoich zwyczajach wiernie echa obyczajów niegdyś wspólnego kmieciom i szlachcie piastowskiej, czyli ogólnonarodowego z owej doby. Są stare o czeladzi przysłowia: 1) Gąszcz (t. j. gęste potrawy) czeladzi nie rozgania. 2) Kto czeladź wielką chowa i buduje, by miał najwięcej, wy szafuje.

Czepiec. Już powyżej nadmieniliśmy, że czapka i czepiec są zesłowiańszczeniemi formami średniowieczno-lacińskiego wyrazu *cap(p)a*, od którego Karłowicz wywodzi wiele wyrazów w językach nowożytnych, a w polskim oprócz czapki i czepca: czapa, kapa, kaplica, kapelan, kapuza, kapiszon, kabat, kapota, kapelusznik i t. d. Jak wieniec na warkoczach lub rozpuszczonych włosach był godłem dziewictwa i tylko przez panny mógł być noszony, tak biały czepiec, okrywający ucięte włosy, znakiem był białogłowy, czyli mężatki. Czepciny, czyli pierwsze włożenie czepca na głowę młodej mężatki po ślubie, są jednym z najważniejszych obrzędów wesela polskiego. W dawnych wiekach dwa u nas główne typy czepców były znane: 1) Białe płócienne, rąbkowe, którymi zawiązywały głowy niewiasty podług obyczaju narodowego i 2) kapturki jedwabne w kwiaty lub ze złotej lamy, galonami i blaszkami złożonymi wyszywane lub złotem bogato haftowane, a używane głównie po miastach polskich przez mieszczki, które, jako w znacznej liczbie niemki, modę powyższą przejęły w średnich wiekach z zachodniej Europy. W zbiorach,

pozostałych po Matejce, t. j. w tak zwanym dzisiaj „domu Matejki”, znajduje się najliczniejszy zbiór staroświeckich złocistych czepców, a właściwie kapturek mieszczeń krakowskich. Ale prototypem wszystkich jest kapturek z siatki złotej na tle z czerwonego jedwabiu, znajdujący się na głowie zmarłej w r. 1057 królowej polskiej Ryksy (Richezy), żony Mieczysława II, a matki Kazimierza Odnowiciela. Grób ten, istniejący obecnie w słynnej katedrze Kolońskiej, w kaplicy św. Michała, otwierano r. 1845 na żądanie Aleksandra Przeździeckiego i on to polecił do „Wzorów sztuki średniowiecznej” zdjąć najdokładniejszy rysunek, który tutaj w podobiznie z tego pomnikowego dzieła podajemy. Nie ulega wątpliwości, że zwyczaj noszenia wieńców tylko przez dziewczęta, a czepców wyłącznie przez mężatki, był narodowym i przestrzegany w Polsce od czasów przedchrześcijańskich. Gdy Dąbrówka, żona Mieczysława I, wychowana w Czechach pod wpływem wiejącej z Zachodu kultury niesłowiańskiej, lekceważyła sobie odwieczny zwyczaj słowiański i w wieku podaszłym nie osłaniała czepcem włosów, ale (jak powtarza za współczesnymi Długosz) przystrajała się w czołko i wieniec, na wzór dziewczę, tak to się dziwnie i niezwykle wydawało Polakom, że przeszło do podań i na karty dziej opisów. Tenże Długosz powiada, że r. 1271 Jan Leszka Czarnego, wówczas księcia sieradzkiego, „Gryfina, córka Rościława, księcia Rusi, choć już z Leszkiem 6-ty rok mieszkała, zostająca w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość i na zwołanem zgromadzeniu panów i ważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, w klasztorze braci mniejszych wobec wielu osób już dawno zdjęła i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową”. Chwilę powyższą, upokarzającą dla Leszka, przedstawił na jednym z obrazów swoich Jan Matejko. Marcin Bielski w swojej kronice powiada o Zygmuncie I-ym, że „w czepcu za młodu chadzał, włosy długie nosił”. Czepiec ten siatkowy, na niektórych medalach i pieniądzech tego króla przedstawiony, był rodzajem czapeczki, ogarniającej długie włosy monarchy. „Niewieściuchowie czepkami głowy zawijają”, powiada A. Kochanowski. W wyprawie ślubnej jednej z księżniczek polskich z r. 1650 znajdowało się podług rejestru czepków 14, a w tej liczbie „jedwabnicowych 2 z niesokorowymi guzikami i wpuszczką przez środek, 5 *flamskich* z olęderskimi koronami, 6 rąbkowych z różnymi koronkami i 14-ty jedwabnicowy bez koronek”. Na znajdującym się w zbiorach piszącego portrecie z wieku XVII dama polska ubrana jest w rodzaj futrzanej czapeczki z 4-ma wywiniętymi, jak u kapuzy, klapkami. Od bocznych kłapek nad uszami spadają dwa długie końce z koronki, zwanej w naszych czasach gipiurą. Krakowskie czepce musiały wyróżniać się strójnością i świecidlami, skoro Wacław Potocki w wieku XVII pisze: „Gotuj jeść, kucharko, będziesz miała na krakowski czepiec”. W wieku XVIII biorą gorę komety i moda, pośpiesznie zachód Europy naśladowująca. Za Stanisława Augusta piszą: „Komet tej jest własności, co u mieszczeń kapturek, czyli czapka (złocista), a u wiejskich kobiet czepiec”. Książd Jan Bohomolec w dziełku „Djabel w swojej postaci”, wymierzonym przeciwko zabobonom o czarach, pisze: „Plód ludzki zawiniony jest w dwóch błonkach: te przed porodem pospolicie otwierają się; przytrafia się zaś, iż miasto otworzenia się, część ich oderwana zostanie na głowie dziecka, nakształt czepka. Pospółstwo bierze to za znak przyszłego jego szczęścia;

przezo części te pilnie chowają, rozumiejąc, iż gdyby zginęły, ci, którzy z niemi się urodzili, nieszczęśliwsi nad innych byłiby”. Haur na sto lat przed Boholcem już pisał: „Dla lepszego szczęścia niektórzy przy sobie nosić zwykli czepek swój, w którym się rodzili”. Koszutski znowu mówi: „Ten, który szczęśliwym jest, pospolicie mówią, iż się z białej kokoszy, albo, wedle polskiej mowy, w czepku urodził”. Rysiński przytacza przysłowie: „W czepku się urodził, a w powrózku zginie”, t. j. na szubienicy.

Czerkieska moda pojawiła się za Augusta III. Były to kontusze i żupany krótkie, tylko do kolan, bez faldów z tyłu.

Czernina, polewka z „juszki” prosięcia, gęsi lub kaczkci, z kawalkami tegoż prosięcia, dróbkami, kluskami krajanyimi i śliwkami lub gruszkami suszonymi zgotowana. Dla smaku dodawano do czerniny: pieprz, imbir, cynamon, gwoźdźiki i sok wiśniowy. Była to polewka niegdyś ulubiona zarówno na stołach panów, jak szlachty średniej, zagrodowej i możniejszych kmieci. Gdy chciano zalotnikowi dać do poznania, że nie otrzyma ręki panny, podawano na obiad, gdy przyjechał do jej domu, czerninę.

Czerwiec, szósty miesiąc w roku, jak również nazwa rośliny *Scleranthus* (Rostańskiego Słownik, str. 448) i owad u na jej korzonkach żyjącego, zwanego *coccus Polonicus* (Linde). Większość języków europejskich, a w tej liczbie i niektóre ze słowiańskich, nazywają miesiąc czerwiec z łacińska od *junius*. Polska nazwa czerwiec i ukraińska *czerewień* albo *czerewiec* pochodzi, jak to stanowczo dowiodł Miklosich, od owadu czerwcem zwanego. O czerwcum mamy między innymi przysłowia: 1) Czerwiec - przerwiec, bo przerywa gospodarę aż do żniwa; 2) Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca; 3) W czerwcu się pokaże, co nam Bóg da w darze; 4) W czerwcu pod czerwcem siedzi czerwiec. To ostatnie przysłowie odnosi się do owadu, który składał swoje jajka najczęściej na korzonkach rośliny Czerwca, pospolitej w Polsce i na Rusi. Poczwarki tego owadu barwy blade-czerwonej (poczytywane niegdyś przez niektórych za części roślinne) służyły w średnich wiekach za jedyny w Europie barwnik purpurowy i były przedmiotem handlu wywozowego z Polski. Pola czerwcowe, na których rosla najobficiej roślina *Scleranthus* (zwana dawniej *Polygonum polonicum*), panowie wydzierzawiali lub sami trudnili się pielęgnowaniem. Z nadejściem miesiąca czerwca zbierano czerwiec przez wykopywanie roślin, których korzenie otrząsano na płachty i wsadzano na-powrót w ziemię. Tak zebrane poczwarki suszono na słońcu lub w piecu po upieczeniu chleba. Ormianie i żydzi wywozili czerwiec polski do Turcyi na farbę do saffanów, ale znajdował on także pokup i w zachodniej Europie. Dopiero, gdy po odkryciu Ameryki zaczęto przywozić stamtąd t. zw. koszenillę, czyli czerwiec amerykański silniejszej barwy od polskiego, ten ostatni stracił na Wartości. Już Miechowita za Zygmunta I mówi o czerwcum polskim, jako o wychodzącym z użycia. Według Syrenjusza, za Zygmunta III już tylko kobiety wiejskie farbowały nim swoje płachty. Rzączyński za czasów saskich świadczy, że na polu elekcyjnym pod Wolą rosla obficie i dziko roślina z tym owadem. Ks. Ostrowski w „Prawie cywilnym” powiada: „Gdzie niegdzie dawniej chłopci robaczki szkarlatne, czerwiec zwane, na dwór zbierać musieli”. Ks. Kluk twierdzi, że choć czerwiec polski jest bledszy od amerykańskiego, to jednak dwa

fanty polskiego z takim samym skutkiem farbują, jak amerykańskiego funt. Ks. Jundziłł pisze w r. 1791: „Owad ten, niegdyś znaczne handlu polskiego źródło, jedyna karmazynowego koloru zasada, teraz po wynalezieniu amerykańskiej koszenilli, a podobno bardziej po zaniedbanem u nas tak drogiego owadu zbieraniu, u samych tylko poleskich wieśniaczek na brudno-czerwoną farbę zażywany. Marcin z Urzędowa w zielniku swoim z r. 1595 podaje, że „w Wenecyi, nie mogąc wymówić naszego języka, przewrócili abecadło, mówiąc *k* zamiast *c*, a *m* zamiast *w*, tak iż mówią *kermes* za czerwiec abo szkarlat”. Jeżeli kolor szkarlatny stał się w dobie Piastów narodowym, to niewątpliwie przyczyniła się do tego obfitość czerwca w ziemiach polskich.

Czerwień. Płótno bielone i wełna ufarbowana czerwcem, były to dwie farby panujące w ubiorze całego narodu, więc też zostały panującami i na tarczach jego walców i jego męznego rycerstwa. Lud ubierał się przeważnie w białe płótno, szlachta rycerska w czerwień. Starowolski (w „Reformacyi obyczajów polskich”) powiada, że czerwona suknia szlachtę i rycerstwo od ludu wyróżniała. Jest dawna gra dziecienna, w której czworgu dzieciom rozdaje się cztery „maści kart”. Jedno więc niech będzie wino, drugie czerwień, trzecie żołądz, czwarte dzwonka. Do każdego z nich jest oddzielna przemowa - do mającego czerwień następną:

Nie panes ty w czerwieni chodzie,
Lepsza na mnie łachmanina,
Jak na tobie żupanina,
Łup, cup, cup, i t. d.

Czerwiński przywilej. R. 1422, podczas wyprawy na Krzyżaków, gdy Władysław Jagiełło z rycerstwem ziem: Krakowskiej, Ruskiej i Podolskiej przybył z Wolborza nad Wisłę i gdy po złączeniu się z rycerstwem wielkopolskiem przeprowił się przez Wisłę do Czerwińska po moście na statkach zbudowanym, gdzie niebawem nadszedł z ludem litewskim wielki książę Aleksander Witold, wówczas to (nazajutrz po św. Małgorzacie d. 23 lipca) w kole obozowem nad Wisłą, blisko klasztoru czerwińskiego, na prośbę panów i za wstawieniem się obecnego Witolda, wydał król Władysław przywilej z 9-ciu artykułów złożony. W 1-szym artykule zrzekał się prawa bicia monety bez zezwolenia prałatów i panów; w 3-im zobowiązywał się nie konfiskować dóbr dziedzicznych czyichkolwiek bez poprzedniego przekonania sądowego; w 4-ym obiecywał załatwić spory graniczne pomiędzy dobrami ziemskimi. Artykuł 5-ty orzekał, że odtąd żaden sędzia nie może być starostą w ziemi, w której pełni urząd sędziowski; w 6-ym zobowiązywał się król wszelkie kary pieniężne ściągać przez swoich urzędników, nie przelewając tego obowiązku na inne osoby. Artykuł 2-gi i 7-my stanowił, że we wszystkich ziemiach królestwa ma obowiązywać jedno prawo Kazimierza Wielk., a artykuł 8-my, że poradnie pobierane będzie w monecie, kurs bieżący mającej. Artykuł 9-ty zatwierdzał wszystkie przywileje dawniejsze. Po takich więc zasadniczych przywilejach dawniejszych, jak Koszycki z r. 1374, Nowokorczyński z r. 1386, Piotrkowski z r. 1388, czwarte miejsce z kolei zajął przywilej Czerwiński z r. 1422. **Czesne**, opłata dla sędziego za sądzenie sprawy, uporządkowana przez statut

wiślicki i znana odtąd pod mianem pamiętnego. (*Vol. leg.* I, f. 22). W statucie Herburtów czytamy: „Czesne albo pamiętne, które zwykło być sędziemu, gdy którą rzecz skazował, dawane, było odjęte; wszakże też płaca, pod innym imieniem, które pamiętnem zowią, jest odnowiona, które na miejscu onego czesnego bywa brane i jeszcze to czesne w wielkości przewyższa”.

Cześć. Każdy miał prawo do części, ale jeżeli dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był „bezecnym” czyli „infamisem”. Z infamją łączyło się „wywołanie z kraju” (ob. Bannicja).

Cześnik, po łacinie *pincerna*, jeden z najdawniejszych urzędów na dworach piastowskich. Kronikarz Gallus powiada, że Masław był cześnikiem Mieczysława II. Obowiązkiem cześników było podawać królowi przy biesiadach puławy z winem. Gdy powstały urzędy piwnicznych i podczaszych, miało być obowiązkiem cześnika podane przez kraj czego potrawy stawiać przed biesiadującym królem. Z czasem, gdy posługi przy osobie królewskiej dworzanie odbywać zaczęli, wszystkie obowiązki cześników ustały i tylko tytuł dla pamiętki i świetności majestatu król nadawał. Na dworze Kazimierza Wielkiego, obok cześnika widzimy podcześnika (*subpincerna*), czyli podczaszego (*pacillator*). Między cześnikiem a podczaszym ta miała być różnica, iż podczaszy powinien był podawać królowi czasę, a cześnik nalewać do niej napój. Cześników wielkich było dwóch: koronny i litewski (istniejący od r. 1494), mianowani zawsze przez króla. Cześnikowie wiele zajmowali miejsce (podług konstytucji z r. 1768) po podstolim a przed łowczym. Każda ziemia i powiat w Koronie i Litwie miały cześników ziemskich. Urząd cześnika powiatowego na Litwie szedł po podczaszym, a przed horodniczym. Spis cześników litewskich podał Wolff w dziele „Senatorowie i dygnitarze W. Księstwa Litewskiego (Kraków 1885), koronnych zaś od r. 1390 i litewskich od 1499 Jul. Bartoszewicz w „Bibl. Warsz.” z r. 1860, t. III. Ostatnim cześnikiem wielkim koronnym był Jerzy Ożarowski, litewskim zaś Michał Hier. Brzostowski. Odróżnić należy w staropolszczyźnie wyraz „cześnik” i „czestnik”. Pierwszy oznaczał rodzaj urzędnika, a drugi uczestnika w jakiejś sprawie, czynności. Maciej z Różana, który w połowie XV wieku tłómaczył statuty mazowieckie z łaciny na język polski, używa stale wyrazu „czestnik”, mianując nim panów, którzy uczestniczyli w sądach książęcych.

Czoldar, z tureckiego *czuldar*, pokrowiec długi wełniany na konia, dziś jeszcze w Turcy używany z deseniem w kostki i strefy czerwone. Pisarze polscy z w. XVII często o nim wspominają, np. Wacław Potocki wyraża się: „Ubrawszy konia w kosztowne czoldary”... „Koń pod złotym czoldarem”.. „Rzędy, siodła, czoldary”. Kochowski pisze:

Koń sekiel wszystkim w bród ufarbowany,
Na którym czoldar złotem haftowany.

Czółko, Czółeczko, niewieści ubiór głowy, noszony w Polsce powszechnie w w. XVIII, stanowiący rodzaj półkolistej opaski nad czołem. Wówczas, kiedy panny rodzin szlacheckich ubierały się do ślubu w takie czółko, matka przy błogosławieństwie, gdy wyjeżdżano do kościoła, zakładała córce za czółko chleb,

sól i cukier, aby zamożność gościła zawsze w jej domu. Po wielu dworach wiejskich przybierano w czółka do ślubu te dziewczęta ze wsi, które dobrem prowadzeniem się na takie ukoronowanie cnoty swojej zasłużyły. Zwyczaj ten przyczynił się zapewne do upowszechnienia czółek u ludu wiejskiego. Krasicki w „Panu podstolim”, chcąc dać obraz stroju matrony polskiej, pisze: „Jejmość w długich kometach, w czułku i mantoleciku, prezentowała postać naszych prababek”. Łukasz Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polszcę” pisze krótko: „Czółenka, ubiór na głowie krakowianek, Czółko, Czółeczko, opaska czoła, używana za Stanisława Augusta”. Gołębiowski, pamiętając czasy stanisławowskie, pisze to, co widział, ale strój, o którym mowa, musiał być znacznie starszym i sięgać przynajmniej całej epoki saskiej, skoro Krasicki zapanowania Stanisława Augusta przedstawia w tym stroju „postać naszych prababek”. Lud wiejski, jak zwykle, naśladował w wielu ubiorach i modach klasy niższe i dłużej takowe konserwował. Węć też kiedy u możnych nie widzimy już czółek w w. XIX, kiedy pod koniec panowania Stanisł. Augusta pisano: „Co przedtym chodziły w czółeczkach, dziś o trzech piętach noszą fryzury”, a za Księstwa Warszawskiego „jejmość czółkowa” znaczyło mieszczkę, parafjankę (Słownik Lindego), to, jak z opisów Gołębiowskiego i Wójcickiego widzimy, w trzecim dziesiątku lat XIX wieku, „w czasie uroczystości wiejskich, dziewczęta krakowskie ubierają głowy w aksamitne, albo lamowe złote czółenka, przystrojone mnóstwem wstążek”. Tak samo ubierał się wówczas lud na Mazowszu i Podlasiu. Pisząc to przytacza tutaj ustęp odnośny z notatek matki swojej, która, pamiętając dobrze epokę powyższą, pisze, co następuje: „W stronach moich rodzinnych, między Narwią i Bugiem położonych, w latach 1820 - 30 zarówno mężatki jak dziewczęta mazowieckie i podlaskie w dniu tylko świąteczne stroiły się w „czółka”. Czółka takie miały kształt zwężonego nieco półksiężyca, a robiono je na podkładce z tektury, pokrytej czarnym aksamitem z obramowanymi kolorowo brzegami. Czółko było nad czołem jak dłoń szerokie, a na obu końcach miało tasemki do zawiązania z tyłu głowy. Dziewczęta przybierały czółko czubiasto latem w kwiaty ze swych ogródków, a zimą w kwiaty sztuczne. Mężatki, nie nosząc nigdy kwiatów, ozdabiały swe czółka świecidłami z tak zwanej nędzy, szychów i galonów”. Czółka, jako upowszechniona w wieku XVIII moda w całej prawie Słowiańszczyźnie, najdłużej przetrwały w Rosyi i zapewne dlatego poczytane tam zostały za ubiór niewieści narodowy.

Czółno, czyli łódka rybitwia (Linde), wyrobione z jednej kłody drzewa, zwykle sosnowego, czasem topolowego lub bukowego, jest pierwotnym typem statków rybackich na rzekach, jeziorach i stawach polskich. Długie na 2 do 3 sążni, szerokie jak wystarczała kłoda, głębokie jak pół grubości kłody, z dnem płaskim dla utrudnienia wywrotności i ułatwienia przybijania do ładu, z przodem więcej śpiczastym i nieco podniesionym, a tylnym końcem półokrągłym, było podzielone na dwie części nierównej wielkości pozostawioną niewyżłobioną przegrodą dla wzmacnienia. Na czółnach nie miewano nigdy masztu i żagli, tylko poruszano je wiosłem. W staropolszczyźnie mówiono „czółn”, w rodzaju męskim; Klonowicz np. pisze: „Czołny albo łodzi z jednego drzewa są wydrążone”; Birkowski tak samo: „Włożyli go na czółn i szukali największej głębiny w rzece, tam go

wrzucili”; Haur również: „Przy statkach mieć potrzeba czółn, także dla potrzeb jakich sprawowania i cel odprawienia”. Lud, który przechowuje wiernie wiele archaizmów staropolskich, mówi dotąd nad Narwią „cołn”. Użycie czółen w ostatniej ćwierci XIX wieku bardzo się zmniejszyło z powodu drogości odpowiednich kłód drzewa i większego ciężaru czółna od łódki z desek. W wielu okolicach, gdzie w połowie XIX stulecia rybacy nie znali jeszcze łódek zbijanych, tam pod koniec tegoż w. znają „czółna” już tylko z tradycji. Podajemy tu rysunek typowego starego czółna rybaków nadniemeńskich, które odrysowaliśmy w okolicach Olity podczas podróży naszej po Niemnie w r. 1872. Są stare przysłowia: 1) Bez wiosła na czółno nie siadaj. 2) Czółn na wodzie płynący, ptak w powietrzu lecący, panna czystość tyrająca, jednaki znak po sobie zostawują.

Czopowe, nazwa podatku akcyzowego w dawnej Polsce, pobieranego od piwa, miodu, gorzałki i wina, uformowana od czopa, którym zatykano beczki i kufy, a który należało wyjąć przed rozlewaniem do mniejszych naczyń, co wskazuje, że pierwotnie czopowe płacone było przez szynkarzy. Za Kazimierza Jagiellończyka, po wojnie z zakonem krzyżackim, gdy potrzeba było pieniędzy na opłacenie rot wojennych, uchwalono raz pierwszy r. 1466 w Piotrkowie podatek, zwany „czyza”. Ze wszystkich miast królewskich, duchownych i szlacheckich „Wielko i Małopolski uchwalono go w r. 1479. W r. 1511 Zygmunt I zwolnił browary szlacheckie, produkujące na domowy użytek, od płacenia „contributionem dictam czopowe”. Czopowe opłacały browary miejskie i szynkarze po wsiach królewskich i duchownych. Stefan Batory w myśl prawa polskiego, przyznając r. 1576, iż ziemie stanu rycerskiego są „wolne zawsze ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazywały”, uznał tern samem prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych za wyłączną jego własność. Za to uniwersał poborowy z r. 1613 stanowi, że nawet szlachta i starostowie, którzy w miastach królewskich i duchownych domy mają i piwo w nich na wyszynk warzą, płacić czopowe powinni. Z czasem pobierać zaczęto podatek od każdego waru i od słodu (w Prusiech), od garnców lub kotłów gorzalczanych i od przywożonych z zagranicy piw, od każdej beczki (której niewolno było z wozu zdejmować przed zaplaceniem czopowego). Wysokość czopowego, opłacanego przez browary, wynosiła $\frac{1}{8}$ ceny, po jakiej browar piwo sprzedawał. Szynkarz zaś, biorąc beczkę już przez browar opłaconą, płacił jeszcze tak zwane „szelężne” po denarze od grosza, zatem $\frac{1}{18}$ ceny. Czasem stopę tę podwajano. Gdy sejm uchwalił podatki i pobory, wyznaczał też zwykle poborcę ze szlachty na każde województwo, a ten, objeżdżając miasta i miasteczka, stanowił w każdym z nich czopownika, który wybierał czopowe za kwitami i co kwartał oddawał wybrane pieniądze poborcy. Po wielkich miastach czynność tę wykonywali burmistrz i rajcowie, po wsiach płacili karczmarze urzędnikowi starosty. Poborca odwoził zebrane podatki i pobory podskarbiemu koronnemu Obliczanie i kwitowanie z odbioru należności odbywało się na podstawie kwitów szczegółowych. Niekiedy czopowe bywało wypuszczane w arende. W r. 1629 czopowe rozciągniętem zostało na wina, które do owego czasu podlegały tylko opłacie składowego; odtąd od węgryzna płacono po 2 złt. od półkufka; od win morzem przychodzących: francuskich, włoskich, hiszpańskich, piniolów i innych - od każdej baryły składowego po gr. 24 i czopowego drugie

tyle; od kufy małmazyi, muszkateli, basztardu, alikantu, kanaru, petersymentu soku, po zlt. 5, a drugie tyle płacił, kto kupował na wyszynk; od komagi albo pipy win pomienionych składowego i czopowego po zlt. 8; od każdego wiadra wina morawskiego i reńskiego po gr. 15, edenburskiego i świętojurskiego po gr. 20 od każdego drelinku wina gubińskiego, krosieńskiego po gr. 16 składowego i tyleż czopowego. Od każdej beczki miodu nierozsyczonego przasnego - do 4go grosza po zlot. 1, a od borówki miodu - po gr. 15; od beczki miodu rozsyczonego pitego, w której by 3 baryły były - od każdej po gr. 12; od miodów starych sowito od beczki po gr. 24, a od baryły albo półbeczki - gr. 12; od trójniku, kiestrzanku i malinniku, jak od starego miodu, do 4go grosza każdy płacić powinien. Od palenia gorzałki z bani, kotła w miastach płacono gr. 24, na wsiach gr. 14. W miastach stołecznych kontrolę nad poborem czopowego wykonywali nie tylko urzędnicy skarbowi wojewódzcy i miejscy, ale i marszałek wielki, jako naczelnik policji w rezydencji królewskiej. Tak w Warszawie r. 1650 Jerzy na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, celem ścisłego wykonania taksy, postanowił, aby urzędy marszałkowski i miejski schodziły do piwnic, taksowały wina i pieczętowały beczki, a wtedy dopiero wolno było winiarzom sprzedawać na garnce. R. 1717 czopowe wraz z szelężnem, na które dla wojska litewskiego przeznaczone, wynosiło zlt. 492,300. Przy urządzeniu systemu podatkowego na sejmie delegacyjnym (1773 - 1775 r.) wprowadzono do budżetu koronnego: „czopowe krajowe”, „czopowe od likworów zagranicznych” i „składne winne”, a w W. Ks. Litewskiem „czopowe 10-go grosza wiejskie z karczem i szynków”, oraz „czopowe miejskie” w Wilnie, Kownie, Mińsku, Nowogródku, Wilkomierzu i Połocku. Produkcyjność tych wszystkich rodzajów czopowego stanowiła przeciętnie około dziesiątej części ogólnej sumy dochodów Rzplitej za Stanisława Augusta. Cesarz Aleksander I zniósł czopowe dekretem z 1 lutego 1813 r.

Czterdziestnica, czterdziestnica, stara nazwa postu czterdziestodniowego; że zaś dawniej nie tylko post Wielki, ale i adwent trwał dni 40, więc czterdziestnica lub czterdziestnica nazywano nie tylko post Wielki, ale i adwent (ob. Adwent).

Czupryna. Czupryny strzyżono po polsku, z czerkieska, po szwedzku. Kto głowę strzygł nisko, jak benedyktyni, pudrem ją posypawszy, zwało się to: po szwedzku. Niesiecki mówi, że Samuel Łaszcz (zm. r. 1649) pierwszy w Polsce nosił czub wysoki, podgając dokola głowę, co podług Rysińskiego zwano „łaszcową czupryną”. Jan Kazimierz i Michał Korybut Wiśniowiecki nosili z francuska fryzowane peruki. Jan Kazimierz nie zawsze, bo np. na pięknym portrecie, przechowywanym w pałacu ordynatów Krasieńskich w Warszawie, przedstawiony jest z łysiną, bez żadnej peruki. Jan III nosił czuprynę staropolską. Krasicki, przy ganiąc modzie cudzoziemskiej w stolicy za Stanisława Augusta, pisze w „Panu Podstolim”: „W Warszawie u pewnego stołu między 40-tą perukami znalazła się tylko jedna czupryna” (ob. Włosy). Są stare przysłowia: 1) Dwa razy się po czuprynie poskrobiesz, niżeli się raz do mojej zerwiesz. 2) Kiedy dwaj do czupryny, do kalety trzeci.

Czwartkowe Obiady. Stanisław Poniatowski, który obok wielkich, wad, płynących z miękkości jego charakteru i kosmopolitycznego wychowania, odznaczał się cywilizacyjnymi dążnościami, pragnąc się zbliżyć towarzysko do

ludzi naukowych i być opiekunem literatury, zapraszał do siebie uczonych i poetów na tak zwane „obiady czwartkowe”. Kto napisał jaką dobrą książkę, znajdował w serwecie czwartkowej medal z wizerunkiem króla i napisem po drugiej stronie „*merentibus*”. Zwykle przy pierwszych potrawach, gdy większość słuchała tylko rozmów króla, Naruszewicza i Trębeckiego, którzy niejako przewodniczyli na tych zebraniach, usposobienie obecnych bywało dosyć milczące. Stąd złośliwy, ale dowcipny Kajetan Węgierski, młody poeta i szambelan, napisał uszczypliwie:

A uczone obiady? znasz to może imię?
Gdzie połowa nie gada a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa,
Dowcipu, wiadomości, i wina, i mięsa.

Atoli gdy w czasie obiadu dobre wino i poufałość towarzyska rozochociły umysły obecnych, wesoły nastrój ogarniał całe grono i dowcip płynął wówczas potokami. Oprócz ks. Naruszewicza i Trębeckiego do najczęstszych zamkowych gości czwartkowych należeli: Jan Albertrandy, dziejopis i językoznawca, Franciszek Zabłocki, komedjopisarz, Ksawery Wojna, dyplomata polski, ksiądz Franciszek Bohomolec, historyk i najwcześniejszy komedjopisarz, uczonej i zasłużony krajowi Ignacy Potocki, Karol Wyrwicz, autor pierwszej geografii politycznej, uczeni: Wybicki i Feliks Łojko. Bywał także Kazimierz Ustrzycki, zdolny i wykształcony szlachcic z Galicji, oraz kilku innych ziemian, zajmujących się naukami i literaturą. Stół czwartkowy był okrągły, na 10 do 12 osób, bez miejsc starszych i młodszych. W sali zamku warszawskiego, w której jadano, król kazał pomieścić popiersie Naruszewicza.

Czwarty grosz, czyli czwarcizna. W prawie spadkowym polskiem, jeżeli pozostawali synowie i córki, to te ostatnie nie dziedziczyły ziemi, tylko otrzymywały spłatę w pieniądzech. Statut litewski już w roku 1529 przepisał córkom czwarty grosz czyli czwarciznę wartości pozostałych dóbr ziemskich. To poniżenie majątkowe córek wykładali dawni prawnicy w ten sposób, i nie bez pewnej zasady, że jedną część powinien mieć syn na wojnę, na którą w obronie kraju szlachcic dziedziczący ziemię szedł o własnym koszcie i nieraz z liczną czeladzią. Drugą część powinien mieć na urzędy publiczne, które były bezpłatne. Trzecią tylko miał dla siebie czyli porównany był tym sposobem z siostrami, które nie ponosiły podobnych, jak on, ciężarów. O „czwartym groszu” pisał obszernie Jan Winc. Bandtkie-Stężyński.

Czynsz, czynszownik. Z łacińskiego wyrazu *census* - szacunek majątności utworzyli Niemcy wyraz *Zins* - czynsz, komorne, odsetek czyli dochód procentowy z nieruchomości. Czynnysz albo kanon - powiada Libicki - oznacza opłatę, jaką otrzymuje właściciel (*dominus directus*), od użytkownika (*dominus utilis*) za prawo użytkowania z gruntu. Zamiast opłaty w pieniądzech znane były u nas daniny w naturze, np. w zbożach, drobiu i t. p. Wysokość czynszu, sposób użytkowania i czas określały umowy, oparte przeważnie na zwyczaju. Z początku posiadanie czynszowe było terminowe i zależne w zupełności od właściciela; później

jednak stosunek czynszowy zamieniany był zwykle na trwałe, „wieczyste”, zwłaszcza w królewskich dobrach i dobrach biskupich. Ponieważ uważano dawniej branie procentu od pożyczonych pieniędzy za niegodziwe, aby więc mieć korzyść z pieniędzy bez przekroczenia prawa, wynaleziono sobie na to sposób przez kupno pewnych dochodów stałych za swój kapitał. Tak powstały „czynsze odkupcze” *census reemptionales*, „widerkafami” pospolicie zwane. Dłużnik miał tu tyle korzyści, że wierzyciel nie mógł wymagać kapitału, gdyż od dłużnika zależało, kiedy chciał, zwracając kapitał, czynsz odkupić (Dutkiewicz). Powstała z tego forma zastawu nieruchomości jest u ludu naszego dotąd w zwyczaju powszechnym. Czynszownicy rolni znani byli w Polsce od czasów bardzo dawnych. Wiadomy jest akt sprzedaży 6-ciu włók gruntu we wsi Ostrowąs kmieciom na czynsz r. 1470. Statut toruński kr. Zygmunta I postanowił, aby kmiecie z łąn odbywali swym panom dzień jeden pańszczyzny na tydzień, z wyjątkiem tych, którzy czynsz płacili. Wieki XIV - XVI były dobą tworzenia przez szlachtę folwarków rolniczych, których byt wymagał stałej robocizny w naturze, bo przy dawnej skali załudnienia i organizacji społecznej nie było jeszcze mowy o istnieniu klasy robotników, którzy najmowaliby się za pieniądze do obrabiania powstających gospodarstw folwarczych. Prostym wynikiem podobnego położenia było to, że liczba czynszowników w dobrach szlacheckich malała, bo szlachta zamieniała czynsze na pewną liczbę dni roboczych w naturze, czyli t. zw. „pańszczyznę”. Przeważnie więc w dobrach szlacheckich pozostawały tylko czynsze z młynów, rybołówstw, browarów i karczem, lub w wioskach zbyt daleko od folwarku położonych. Przy braku rąk do żniwa, sianożęci i t. p., karczmarze zobowiązywali się także czasem do odrabiania w danych razach pańszczyzny w miejsce czynszu. Na Litwie i Rusi, gdzie folwarki długo były małe i rzadsze, szlachta drobna osiadała tylko na czynszach w dobrach możnej. Gdy w wieku XVIII ludność rolnicza znacznie już wzrosła, zdarzały się wypadki, że zadni obywatele kraju usiłowali w swoich dobrach zamienić na czynsz pieniędzy robocizną kmieci czyli pańszczyznę, dającą zwłaszcza oficjalistom dworskim, łatwy powód do nadużyć. Po zniesieniu r. 1773 zakonu jezuitów, pozostałe po nich dobra ziemskie przeszły przeważnie w posiadanie wieczyste prywatne na prawie czynszowem. O czynszu królewskim ob. Podatki i daniny.

Czyże, z niem. *Zause*, w domowem staropolskiem tkactwie, dwie szerokie, druciane szczotki do „czyżowania” czyli czesania (gremplowania) wełny przed jej przędzeniem. Na jedną z tych szczotek nakłada się wełną a drugą mającą dwie rączki, grempluje się po niej, aby uczynić zdatną do przędzenia.

Ćwiertowanie. Do liczby okrutnych kar, które w wiekach średnich w powszechnem były użyciu w Europie całej i w Polsce, a miały cel przerażenia tłumów i powstrzymania złych ludzi od zbrodni, należało „ćwiertowanie”. Przepięcę, po pozbawieniu go życia przez powieszenie lub ścięcie, ćwiertowano, t. j. rozcinano zwykle na 4 części, które zawieszano na słupach i szubienicach w okolicy, gdzie zbrodnia była spełniona.

Ćwik, znaczący ćwiczony, wyćwiczony, czyli doświadczony, szczwany, przebiegły, nienowak, niefryc, bywalec, wyjadacz, weteran, kuty na cztery nogi, karmiony szpakami. Wyraz ćwik, oznaczający człowieka z powyższymi przymiotami, o

którym mówią: „stary ćwik”, ma jeszcze kilka znaczeń, a mianowicie: 1) kogut z przyciętym grzebieniem i niezupełnie wykapłoniony, który głosu zupełnie nie traci, ale go znacznie odmienia; 2) Karp’ stary: „Za trzy lata stare karpie już będą ćwikami i okrasą gatunku”, pisze Haur; 3) woreczek konopny na pieniądze w wieku XVI; 4) rodzaj dość hazardowej gry w karty, rozpowszechnionej za Stanisława Augusta i w pierwszej połowie XIX wieku; 5) gracz, rozdający karty w tej grze i obowiązany przez to do wzięcia dwóch lew, stąd mówiono: „zobowiązać się na ćwika”; 6) ćwiczenie, mustra, rygor, np. mówiono: „był tam ćwik dobry”; 7) ptak, którego podejść ani zwabić nie można, lub który sam dobrze wabi. Stąd w języku myśliwskim ćwik jest to stary cietrzew albo gracz, który już w sierpniu niekiedy poczyna tokować, t. j. wabić, również sokół, krogulec, który pojedynczo zwalczał dropie, łabędzie, zórawie lub drugiego sokoła. Jest stare przysłowie: „Dostała ćwika za nieboszczyka”, to się znaczy męża czerstwiejszego i dzielniejszego, niż był poprzedni, który umarł, ćwikiem nazywają bowiem człowieka choć niemłodego ale rumianego i krewkiego, używając nieraz porównania: „czerwony jak ćwik”, stąd i buraki czerwone nazywają się ćwikłowymi, ćwikłą.

Dach. Karłowicz w cennej swojej rozprawie „Chata polska” pisze: „Dach jest wyrazem germańskim przez nas zapożyczonym; nie wynika stąd jednak, aby przodkowie nasi poznali i nauczyli się dach robić od germanów, jak np. odwrotnie, z tego że Niemcy zapożyzyli naszego wyrazu granica w postaci *Grenze* lub *Granze*, nie wynika, że nauczyli się pojęcia i znaczenia granicy od nas. Jak my obok wyrazu dach posiadamy swojskie strzecha, poszycie, tak też i Niemcy mają własny wyraz *MarA*: na oznaczenie granicy”. Wszyscy Słowianie posiadają w różnych postaciach na oznaczenie dachu wyraz strzecha, a ten pochodzi od - strzec (rozpostrzeć, rozpościerać), oczywiście rozpościerać to, z czego robili Słowianie pierwotnie wszystkie swoje dachy (a czego dotąd zresztą lud używa), t. j. w okolicach rolniczych: słomy, w leśnych: kory świerkowej i dranic, w błotnych: trzciny. Trzcina w czasach, gdy kraj był o wiele bagnistszym, niż dzisiaj, musiała być najpospoliciej na dachy używana, jak to jeszcze dotąd w wielu wioskach między moczarami położonych widzimy, a te się tłómaczy łatwo własnością pierwiastku w wyrazach trzcina i strzecha. Tak samo i po łacinie *stramentum* znaczy poszycie, a *stramen* - słomę od tegoż pnia językowego: *str.* Podobnież *culmus* znaczy źdźbło zbożowe, a *culmen* - dach. Więc pierwotnie nie było mowy o kryciu chaty, ale o rozpostarciu nad nią słomy lub trzciny. Dach pierwotny, prototypowy, był niewątpliwie budowy najprostszej, t. j. z czterech równych boków złożony, czyli piramidalny, namiotowy. Taki kształt mają najstarsze budynki na kuli ziemskiej, jakimi są piramidy egipskie, a w Polsce dachy średniowiecznych brogów, dotąd przez lud nasz podobnym kształtem budowane. W takim dachu nie było jeszcze wcale boków szczytowych, bo wszystkie ctery były sobie równe, jednakowo pochylone ku sobie i jeden wspólny mające wierzchołek czyli strop. Najstarsze chaty wiejskie, XVII-go wieku sięgające, jakie piszący to w zakątkach kraju dawniej napotkał, miały właśnie strzechy swoje kształtem do brogowych zbliżone (typ. 1). Gdy jednak wskutek wzrostu ludności,

potrzeb jej i zasobów domowych, mieszkanie zaczęło się wydłużać, więc i dach, stosujący się do zrębu, zmieniał swój kształt, przechodząc w przedstawiony na rysunku typ 2 i 3, w których są już po końcach boków długich dwa krótsze szczytowe. Typ 3-ci przedstawia szczyty łamane, w których część pochyla *b-c* była strzechą, a pionowa *a-b* dawana była z desek, żeby umieścić w nich okienko. Załomek ten i okienko jest jakby pamiątką po załomku i otworze pierwotnej strzechy, służącym do wyjścia dymu w dawnych chatach „kurnych”, a wpuszczania światła na poddasze (typ 1, lit. *a i b*). Gdy zasoby wieśniacze ciągle się powiększały, a poddasze jest najodpowiedniejszym ich składem, nastąpiło rozprzestrzenienie tego poddasza za pomocą budowy szczytów typu 4-go i 5-go. W typie 4-ym zachowany jest jeszcze załomek strzechy *a-b*, a ściana *b - c* jest już pionowa dla pomieszczenia okien i izdebki szczytowej na strychu. Szczyt typu 5-go jest już cały drewniany. Podobnego rozwoju w budowie dachów naszych, stanowiącego wybitny charakter domostwa polskiego, nie można jednak podciągnąć pod żadną chronologię historyczną, ani prawo budownictwa. Różne okolicami czynione były wyjątki i przemagają dotąd typy. Dachy wszystkich pięciu kształtów na domach z drzewa mieliśmy już w Polsce w wiekach średnich, lubo typ 1-szy i 2-gi dawniej, jako pierwotniejsze, przeważały. Za naszych czasów pamiętamy już takie zmiany w wioskach na Podlasiu i Mazowszu, że tam, gdzie przed laty 40-tu większość dachów należała do typu 3-go, dzisiaj przemaga typ 4-ty i 5-ty. Na kościołach średniowiecznych w Polsce bywały zwykle dachy dachówkowe, a dachówki bywały niekiedy kolorowo polewane. W Krakowie, skutkiem zapewne bliskości żup czyli kopalni olkuskich, znajdowały się nawet dachy ołowiane, przeciwko którym tak występuje Długosz, opisując wypadek z wieku XIV-go: „W Krakowie wszczął się pożar blisko kościoła Wszystkich świętych, skąd gdy wiał wiatrem wieszony padł na kościół katedralny, blachą ołowianą pokryty, cały spłonął ogniem, od którego mury i ściany popękały. Wypadek ten może być nauką i przestrożą dla potomnych, ażeby w pokrywaniu kościołów nie zawierali blachom ołowianym, pozor tylko świetny i okazały mającym, ale raczej używali dachówek, chociaż mniej ozdobnych i błyszczących”. Gdy w wieku XVI Polacy, zostając pod wpływem włoskim, zaczęli zniżać na domach swoich bardzo wysokie pierwotne dachy, Łukasz Górnicki tak przemawiał przeciwko temu w „Dworzaninie”: „Kiedy naprzód ludzie budować poczęli, wiewiedli na domiech wysokie dachy, nie dlatego aby się dom zdał ozdobilny szy, ale iżby łatwiej deszczowa woda ściekać mogła, a dach się nie kaził: a wszakoż ku temu pożytkowi i ozdoba przystąpiła, tak iż owe dachy, co je włoskimi zowią, a nie są i stoją by kominy, albo studnie niepokryte, nigdy tej piękności, tego kształtu, ani pożytku nie mają, bo ogniowi czym innym, a nie tym oszpecceniem, zabezpieczy się mogło”. Najpospolitszem wiązaniem dachu wiejskiego w Polsce były krokwie połączone „jętką”, z którą tworzyły kształt litery A. W budynkach szerszych dawano pod jętkami przez całą długość domu dwa „podciągi”, przy bokach leżące na pionowych „stolcach”. Bywały jednak wyjątki. Dwór np. we wsi Dobrochach (na Mazowszu łomżyńskim), postawiony w r. 1799, może dlatego że miał ciężki dach dachówkowy na ścianach drewnianych, posiadał wiązanie dachu przedstawione tu pod fig. 6. Grzbiety i okapy dachów gontowych

lubiono ozdabiać wyrzynanymi gontami. Podajemy tutaj zanotowany przez nas w r. 1870 rysunek grzbietu i okapu na starym dachu kościelnym w Tęczynku (fig. 7 i 8).

Dać się wzdać, pospolite wyrażenie w potocznej mowie palestrantów polskich. Jeżeli kto został pozwany, a ugodził się ze swoim przeciwnikiem lub nie widział powodu bronięcia się i nie zgłosił się z umysłu, gdy jego sprawę woźny wszadzie przywołał i tym sposobem ją przepuścił, aby jako niestawający być skazanym, wtedy nazywano to: dał się wzdać (*J. Mor.*).

Dadzóbóg, Daćbóg, imię niegdyś w Polsce dość często używane. Spotykamy rycerza Dadzoboga w dokumencie mazowieckim z r. 1254 i w wielu późniejszych. Paprocki wymienia ród Dadzibogów herbu Pobóg w wojew. Lubelskim. Od tego imienia nosi nazwę kilka wsi polskich, a mianowicie: Daćbogi-Jastrzębie, Daćbogi-Rostki, Daćbogi-Drewnowo i Daćbogi Borzuchowo. Nestor i inni latopisowcy wspominają Dażboga jako istotę nadprzyrodzoną w wierzeniach niektórych ludów słowiańskich. Czy i w Polsce wiedziano co o bóstwie Dadzobogu, nie mamy na to żadnych dowodów.

Daga (po francusku *Dague*), sztylet, pugińal, szpada, znana już w średnich wiekach jako broń u nas cudzoziemska i uważana w Polsce za zdradziecką i rozbójniczą a nie rycerską i przez rycerzy polskich nie była używana. Zna też ją tylko prawo Chełmińskie, mówiąc: „Rana mieczem, puinałem, dagą albo inszą bronią, sposobna do zamordowania kogo sztychem, zadana”... Leonard z Urzędowa, opisując zburzenie Jerozolimy, wyraża się: „Zbójcy mieli krótkie dagi pod pancierzmi”.

Mączyński w słowniku z r. 1564 tłómaczy *pugio* łacińskie na polskie: tulich, deka, daga.

Daj na, dajka, dajniczka, w gwarze ludowej polskiej wielu okolic stara nazwa piosenki krótkiej, wesolej, w której zwykle powtarza się okrzyk przy śpiewie i tańcu: da dana! da ino dana! dana moja dana! Od okrzyku tego poszła niewątpliwie nazwa „dajniczki” i nazwa litewska pieśni: *daina, dajnos*, przeniesiona z powiśla nad Niemen z gromadami ludu mazowieckiego, uprowadzanego przez Litwinów w niewolę.

Dantiscus, pseudonim ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała ziem podolskich, pod którym wydał pracę swoją: „Myśli o pismach polskich, z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materjach”. Ważne to dzieło, po raz pierwszy wydane w Wilnie w Zawadzkiego w r. 1801, miało później kilka edycji wileńskich i ostatnią w Krakowie u Turowskiego r. 1860.

Daporty, deporty albo oporty, rodzaj jablek dobrze znany i ceniony w dawnej Polsce. Wymienia je ks. Ładowski w historii naturalnej obok „słodkich, winnych i bursztówek”. Marcin z Urzędowa w wieku XVI powiada: „Rajskie albo daportowe jabłka”. Kromer i Bielski objaśniają, że sprowadził Bolesław książę wrocławski (Piastowicz) z klasztoru Porteńskiego do Lubińskiego Cystersów, którzy rozkoszne to jabłko rozkrzewili. Kromer i Bielski powtarzają to niedokładnie za Długoszem, więc przytaczamy tu słowa

długoszowe z w. XV: „Pierwszym opatem klasztoru (Lubińskiego w r. 1175) był Florenty. Od tego to opata i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzeczonym klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jablek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane

Daport, rozmnożyły się u nas i dotąd jeszcze je hodują”.

Darda, włócznia, oszczep, pocisk, po węgiersku *darda*, po włosku *dardo*. Dawni autorowie polscy piszą: „Grot, dardy, giewie, im z wyższego miejsca puszczone bywają, tym mocniej biją... Piechotny ma być wyprawiony z rusznicą, szablą, siekierą, a dziesiątnik z dardą... Żołnierz nie idzie do kościoła, to musi przed kościołem dardy pilnować...”

Dardański osioł, wielki głupiec. Wyrażenie to, spotykane już dość często w XVIII wieku, zdaniem Lindego i Karłowicza, wzięło początek z legendy o olbrzymim koniu trojańskim czyli dardańskim, Dardania bowiem w starożytności stanowiła część Troady, więc dardański i trojański znaczyło to samo. Że zaś z koniem dardańskim, w którego wnętrzu tradycja dziejowa grecka pomieszcza 300 wojowników, łączy się pojęcie olbrzymości, zatem rzecz prosta, że gdy kogo chciano nazwać potężnym osłem, nazwano go dardańskim. Ponieważ od Dardami wzięła nazwę leżąca przy tej krainie cieśnina Dardaneńska, więc też i w mowie potocznej często dziś używają lubo niewłaściwie: dardaneński, zamiast dardański.

Darowany, gra towarzyska, którą w trojaki sposób opisuje w początkach XIX wieku Łukasz Gołębiowski: 1) Osoby siedzące wkoło dają sobie po cichu dary, poczem każda zapytuje sąsiada, po drugiej ręce siedzącego, także po cichu, co z tern robić? Gdy wszyscy dostaną upominki i dowiedzą się o ich przeznaczeniu, każdy mówi na głos, jaki miał dar i co mu z **nim** zrobić kazano, a trafność lub nieostojność rozkazów pobudza towarzystwo do śmiechu. 2) Każdy otrzymuje od sąsiada trzy upominki, a gdy wszyscy już tak obdarzeni zostali, każdy oświadcza na głos, że dwa z tych darów zatrzymuje, a trzeci odrzuca i przytoczyć musi słuszną tego przyczynę. 3) Każdy dostaje od sąsiada podarek, a jedna z osób, która nic nie dała ani wzięła, zadaje każdemu kolejno jakieś pytanie, np.: co kocha najwięcej? Wówczas zapytana osoba wymienia głośno dar posiadany.

Darowizna. Do poszczególnych sposobów nabycia własności należy w prawie polskiem darowizna. Bandtkie w „Prawie prywatnem” kładzie darowiznę pomiędzy umowami, ale ona do umów chyba tylko dlatego liczyłyby się dała, że, aby skuteczną być mogła, musi być przyjętą przez obdarowanego (bo i dobrodziejstwa nikomu narzucić nie można). Stąd, że u nas każdą aljenację, a zatem i sprzedaż nazywano „donacją”, zatarły się wybitne cechy darowizny. Ściśle rzeczy biorąc, takie tylko przeniesienie własności nazywa się darowizną, darem, które następuje z czystą szczodrobliwością *ex mera liberalitate nullo iure cogente*. Darowizna rzeczy ruchomych nie potrzebowała żadnej formy, samo wydanie było dostateczne. Darowizna nieruchomości, tak podług praw Koronnych, jak i Korrekтуры, winna być przed aktami zeznana, a zatem urzędownie, zawsze tylko między żyjącymi. Uczyniona w sposób, aby po śmierci skutek mieć mogła, była nieważna, boby się zamieniała w testament, którym dobrami nieruchomymi rozporządzać nie było wolno. Darowiznę taką mógł robić tylko bezpotomny, podług prawa Koronnego, tyt. 12 Korrekтуры. Z formy statutowej (*Vol. leg. I, f. 419*) wynikało, że darowizna potrzebowała intromissy, czyli wwiązania, do swej ważności; wynikało także z formy statutowej, że darujący pisał w darowiznie ewikcję (W. Dutkiewicz). O darowiznie powiada Ostrowski w „Prawie cywilnem polskiem”, że była ona więcej litewskimi niż polskimi prawami opisana. Musiała być ona co do nieruchomości

zeznana do akt w grodzie lub ziemstwie i zwała się zapisem (między żyjącymi); musiała być na piśmie, bo oddawanie dóbr mogło tylko dziać się przez urzędnika sądowego, albo przynajmniej woźnego i dwóch szlachty, ci zaś do tej czynności musieli być sądownie upoważnieni, a to mogło stać się jedynie po podaniu o darowiznie do ksiąg sądowych.

Dary, podarunki, zależnie od okoliczności, którym towarzyszyły, miały różne nazwania: Na imieniny dawano wiazanie, na Nowy rok powszechny był w Polsce zwyczaj dawania kołody; podarek za dobrą nowinę zwał się nowinnie, za znalezienie rzeczy zgubionej - znaleźne, ofiara dla dziedzica lub zwierzchności - poczesne, dla narzeczonej - zalotne; powracając z miasta lub podróży przywożono gościniec. W darach przesadzali się Polacy, jak to widzimy z tradycji kronikarskiej 0 hojności Bolesława Chrobrego. Jagiełło posłał ojcu św. cztery misy i dwie czasze szczerzółte, kożuchy sobolowe i inne drogie futra. Jędrzej Lipski, biskup krakowski, umierając niewiele zapisał dla swych krewnych, ale zato cały majątek, który ceniono na 900,000 dukatów, podarował królowi Zygmuntowi III. Wszystkie pamiątki historyczne i dawne rachunki przepelnione są wiadomościami o darach, które panujący swym podwładnym, panowie królom i królowym, jeden drugiemu między sobą albo swym dworzanom, oficjalistom i czeladzi czynili. Dary te stanowiła: broń kosztowna, srebra, konie, osobliwości, pierścienie, namioty, kobierce, futra i t. p. rzeczy. Podarkiem cennym była jeszcze w XVII wieku w Polsce misa cytryn lub pomarańcz. Królewskie dary ślubne składały się z pierścieni, koron, djademów. Jan Zamojski, poślubiając synowicę kr. Stefana Batorego, podarował jej wielkiej ceny krzyżyk djamentowy, drogi pierścień i djamentową koronę. Po dworach szlachty panny haftowały pasy dla swoich narzeczonych, których powrotu z wojny nieraz wyczekiwały latami. Narzeczeni przywozili bogdankom swoim jedwabie zamorskie i trzewiki. Od szlachty możnej przechodziły zwyczajnie do zagrodowej i do ludu, u którego dotąd panna młoda obdarza ręcznikami pana młodego, a on przywozi jej przed ślubem chustkę i trzewiki. Gdy dziewczyna wiejska obchodzi z drużkami wieś całą, prosząc wszystkich o błogosławieństwo i na swoje wesele, wszędzie dają jej podarki, na jakie kogo stać; we dworze dawano wtedy zwykle „ćwierć pszenicy na pierogi”, a jeżeli dziewczyna była pracowita i cnotliwa, to pszenicy pół korca i jaskrawe wstążki do ślubnego wieńca czy korony. Obdarzanie panny młodej przy oczepinach przez wszystkich obecnych krewnych i weselników jest niejako oddzielnym obrzędem i odbywa się przy śpiewie pieśni odpowiednich. Przy uroczystościach, zarówno położnica jak jej dziecię, odbierają dary od zebranych na tę uroczystość gości. Dary pogrzebowe pochodzą z zapisu lub od rodziny zmarłego

1 przeznaczącą się dla księży i ubóstwa. W dzień zaduszny są to głównie chleby, rozdawane obficie zebrzącym na cmentarzach, aby modlili się za dusze zmarłych.

Dawność w prawie polskim i litewskim, po łac. *praescriptio*, znaczyła to samo, co w prawie dzisiejszem przedawnienie. W Galicyi używają obecnie w tern znaczeniu wyrazu „zasiedzenie”, który jest tłumaczeniem niemieckiego *Ersitzung*, dla Polaków niezrozumiałem. Dawność była środkiem nabycia nieruchomości, jeżeli posiadanie trwało czas prawem zakreślony i środkiem uwolnienia się od zobowiązań, gdy mający prawo lub skargę przez pewien przeciąg czasu prawa tego

lub skargi nie dochodził. Pierwszy rodzaj nazywał się przedawnieniem nabywczem *praescriptio adquisitiva*, drugi - przedawnieniem umarzącym *praescriptio extinctiva*. Od preskrypcji różne były *fatalia*, t. j. zaniedbanie procesu i stąd jego upadek. *Fatum* oznaczało czas, po którego upływie apelować lub popierać zaniechanej apelacji nie było wolno. Były nieruchomości, do których nigdy nie stosowało się żadne przedawnienie we władaniu, a mianowicie: jeżeli ze strony króla zabrano grunt ziemianinowi i wzajemnie, jeżeli ziemianin przywłaszczył sobie ziemię królewską. Sprzedaż majątku, chociażby szacunek nie był w całości zapłacony, po upływie lat 3 i miesięcy 3, stawała się niewzruszoną. Zwyczajna ta co do dóbr preskrypcja była dłuższą ze względu na osoby. I tak dla niezamężnej kobiety, w szczególności wdowy, przepisywało prawo polskie lat 6, dla zamężnej lat 10, dla panien zakonnych lat 20. Panna przecież, która, będąc sierotą, za mąż wyszła, przeciwko opiekunowi swemu w 3 latach i 3 miesiącach działać tylko mogła, bo to była zwyczajna dla opiekunów preskrypcja. Wyrok, którego egzekucji nie żądano przez 3 lata i 3 miesiące, podlegał preskrypcji i upadał. Był także bardzo mądry przepis, który takie samo przedawnienie stosował do skarg o granice w tym przypadku, kiedy przy intronimisy czyli wwiązaniu woźny wezwał sąsiadów i granice dóbr w ich obecności okazanymi zostały. Jeżeli ci sąsiedzi milczeli wówczas i potem przez 3 lata i 3 miesiące, to takie granice, jakie wobec nich były okazane, stawały się wieczyście prawomocne. Przedawca był wobec nabywcy odpowiedzialnym czyli obowiązany do rękojmi przez lat 3 i miesięcy 3, po których zapadała dawność. Ponieważ nieraz sąsiedzi, gdy odpowiedzialność przedawcy już upadła z tym terminem, przestawali milczeć i świadczyli, że granice były inne, otóż kr. Władysław Jagiełło postanowił, że skoro milczeli, gdy przedawca był odpowiedzialnym, to muszą milczeć i nadal. Dział, prywatnie zrobiony, po upływie lat 3 i miesięcy 3 stawał się niewzruszony. Na Litwie, po upływie lat 10, dział bez pisma nie miał znaczenia i dawność nie nadawała mu żadnej mocy. Pokrzywdzenia w działach do lat 3 i miesięcy 3 w Koronie wolno, było dochodzić. Ta 3-letnia i 3-miesięczna dawność tak była zwyczajna w prawie koronnem, jak 10-letnia na Litwie. W Mazowszu bez wwiązania nie było dawności, po wwiązaniu zaś do dawności wymagano 3-letniego posiadania. Poszukiwanie zbiegłego włościanina, po upływie roku od jego wyjścia, upadało. Kto zgubił przywilej otrzymany od króla, jeżeli w ciągu roku nie postarał się o renowację, przywilej jego upadał. Utracił prawo do skargi, kto skradzionego lub pomniejszych rzeczy przez rok nie dochodził. O woły tylko i konie skradzione lub gwałtem zabrane skarga służyła przez dwa lata. Kto rok i 6 niedziel rozpoczętej sprawy nie popierał, sama przez się upadała. Zapisy wieczyste nie zeznane we właściwym ziemstwie, jeżeli nie były w rok i 6 niedziel do właściwego ziemstwa przeniesione, traciły moc. Później grody zyskały przywilej wieczystości - *perpetuitatis*. To też od owej pamiętnej konstytucji z r. 1588 o ważności zapisów, (*Vol. leg. II f. 1219*), przenoszenia z grodów do ziemstwa ustały. Żydzi mogli upominać się o niezapłaconą im lichwę tylko za 2 lata. Gdy kto przemilczał przez 2 lata płót na swym gruncie przez sąsiada postawiony i dopuścił mu użytkowania z miejsca płotem zagrodzonego, posiadania sąsiada nie mógł już wzruszać. Dekret upadał przedawnieniem, ale zapis, a jak teraz nazywamy oblig, nie upadał. W

takich zdarzeniach, jak: wojna i zewnętrzne zamieszki, zagony Tatarskie, nieobecność w kraju, znajdowanie się w niewoli, powietrze, małoletność, bezkrólewie (w którym zwyczajnych sądów nie było) - nie szło przedawnienie, *donnie bat*, ale czas ubiegły przed tern nie ginął. Szlachta pruska zupełnie oddaliła się od koronnej co do rozciągłości przedawnienia, postanowiwszy 30 lat posiadania z tytułem sprawiedliwym i dobrą wiarą, a 40 lat bez tytułu, do prawomocności posiadania przez dawność (Dutkiewicz, Kamieński, Michniewski).

Dąb. Już w pojęciach wszystkich ludów starożytnych dąb uważany był za króla roślin na ziemi, za drzewo niejako święte. Rzym dawny największe zasługi obywatelskie wieńczył nie laurem, lecz liściem dębowym. W Romowe żmudzkim, wśród gajów świętych, dąb głównem był drzewem, poświęconem Perkunowi i czczonem przez lud i kapłanów. Słowianie czcili starożytne dęby od wieków. W jednej starej koladzie podkarpackiej mowa jest o stworzeniu świata, kiedy nie było nieba ni ziemi, tylko morze sine, a pośród morza stały dwa dęby. Helmold wspomina o „dębach świętych”, szeroko ogrodzonych, z dwiema bramami w płocie; tam odbywały się różne obrzędy i uroczystości, a wejście wolne było tylko kapłanem i ksiądzem, obcym zaś zabronione pod karą śmierci. W Szczecinie - powiada Hesbord (w „Żywocie św. Ottona”) - stał dąb rozłożysty przy gątnicy i był wedle mniemania ludu przybytkiem bóstwa. Po zburzeniu świątyni lud błagał, aby drzewo czczone zostawiono na pamiątkę. Konstanty Porfirogeneta podaje, że Rusini, idąc na Carogród, pod wielkim dębem przynieśli na ofiarę: ptaki, chleb i mięsa. Samicki pisze, że Polacy „*in dei Pionn laudent*” podsyłali dzień i noc ogień drzewem dębowem. W starych dokumentach, opisujących granice, spotykamy nieraz wzmianki o „dębach piorunowych”, jako znakach granicznych. Zdaje nam się jednak, że pod tą nazwą rozumiano raczej dęby uszkodzone przez piorun, aniżeli od Peruna, i skutkiem wierzeń bałwochwalczych tak nazwane. Niektóre plemiona słowiańskie i litewskie nie budowały bogom swoim świątyń, ale posągi bożyszczy osłaniały tylko przy drzewach świętych strzechą na słupach od słoty i nieczystości plectwa. Podobny dąb napotkał św. Otto u Pomorza w wieku XII. Hartknoch wymienia trzy święte dęby u Prusaków: jeden w Romowe, a raczej w Rykojoth pod Romowe, miał także szopę i przez cały rok jakoby liście nie tracił. Wierzono, że liście tego dębu noszone na szyi zabezpieczały od złych przygód. Miano go ściąć w czasach krzyżackich za Jana biskupa warmińskiego. Gdy drugi dąb święty kazał ścinać biskup warmiński Anzelm, a siekiera przy pierwszym uderzeniu odbiwszy się zraniła rąbiącego, poczem żaden z obecnych nie chciał jej wziąć do ręki, sam dopiero biskup wyciął otwór i ogień podłożyć kazał. Trzeci dąb blisko Welawy miał być tak wielki, że koń w jego wypróchniałości mógł się obrócić. Próbował tego Albert ksiądz pruski i syn jego Fryderyk w r. 1595, jak to piśmiennie i pod pieczęcią magistrat welawski zaświadczył. Potężnym musiał być także dąb na pograniczu pogan pruskich, na którego konarach br. Dobrzyńscy w w. XIII założyli sobie warownię dla kilkunastu rycerzy. Odgłosem prastarych wierzeń narodu polskiego są liczne jeszcze dotąd podania i mniemania ludowe, dotyczące dębu. W Kieleckiem np., na drodze z Bejcs do Zagórzyc, stoi w lesie potężny dąb, zwany przez lud „doktorem”, ponieważ leczyć ma choroby gardła, dziąseł i zębów. Pacjent udaje się przed wschodem słońca do lasu i obchodzi dąb trzykrotnie,

mówiąc:

Powiedz mi, powiedz, mój kochany dębie,

Jakim sposobem leczyć zęby w gębie.

Albo wrzody, dziąsła i t. d. B. Gustawicz spałal liczne zastosowania gałęzi dębowych, żołędzi i liści do wróżb i lekarstw ludu galicyjskiego, Oskar Kolberg w Poznaniu, a Z. Rokossowska na Wołyniu. W tym ostatnim zbiorze czytamy, że aby się pozbyć „kurzej ślepoty”, trzeba odmawiając pacierz i pewne zaklęcie, pomalutku obejść trzy razy wkoło „głuchy dąb”, t. j. taki, który się później rozwija. W baśniach ludu kieleckiego, za pomocą liści dębowych wskrzeszony zostaje wisielec i zamordowana królowa. Zrąbanie starego dębu w Stobiecku pod Radomskiem spowodowało, w mniemaniu wieśniaków, tyfus na okolicę, jako karę za świętokradztwo (Kolberg „Kaliskie” I, 19). Na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskiem lud utrzymuje, że aby się chleb domowy dobrze „darzył” czyli udawał, w dzieży powinno być choć kilka klepek dębowych. Prawdopodobnie dawniej cała dzieża bywała dębowa, ale gdy o klepki dębowe coraz trudniej, to starają się, aby choć część takowych była z dębu. W wałach grodzisk z doby piastowskiej znaleźliśmy wszędzie pnie ostrokołów dębowych. To też jedynie drzewo dębowe miało wówczas pewną wartość, i dlatego w statucie wiślickim są już przepisane kary za ścinanie dębów w cudzym lesie. Dostarczało ono także żołędzi na karmę dla trzody chlewnej, co było cenną bardzo rzeczą w czasach, kiedy nie znano jeszcze kartofli i ulepszonych narzędzi do oddzielania pośladków ze zboża. Klepka dębowa jest już także od kilku wieków przedmiotem handlu wywozowego z Polski do krajów, które potrzebowały dużo beczek na wino a nie miały dosyć dębiny. Wyrasza Dąb - jak twierdzi Karłowicz - brzmiał pierwotnie w językach słowiańskich dąbr (skąd dąbrowa) i oznaczał drzewo wogóle. W obrębie Królestwa kongresowego znajduje się obecnie 433 wsi i miasteczek, biorących swoją nazwę w rozmaitych formach od dębu, przeważnie zaś w następujących: Dąb, Dąbek, Dąbie, Dąbki, Dąbrowa, Dąbrowica, Dąbrowice, Dąbrówka, Dąbrowo, Dębe, Dębina, Dębnik, Dębowa, Dęby i t. p. Wogóle na ziemiach dawnej Polski istnieje około półtora tysiąca nazw wsi i miast, mających językowy początek od dębu. Poza temi, istnieje co najmniej kilka tysięcy podobnych nomenklatur miejscowości niezaludnionych, t. j. uroczysk, pól, lasów i t. d. Jest też i przysłów kilkanaście, z dębem związanych, np.: 1) Bać się trzeba trzcinie, gdy wiatr dąb wywinie. 2) Co dąb to nie brzoza, co krowa to nie koza. 3) Dąb się powalił, a trzcina została. 4) Dębowa wić uczy robić, a brzozowa rozum dawa. 5) Kiedy się dąb obali, każdy go rąbie i pali. 6) Nie raz siekierą musisz ciąć, gdy dąb chcesz zwalić. 7) Zagrać komu w dębową wić. 8) Póki dębeczak młody, da się nagiąć do ziemi. 9) Nie rodził się, kto się z Dąbskiej nie rodził. To ostatnie przysłowie było znane głównie na Kujawach, gdzie Godziembowie Dąbscy z Lubrańca byli w wieku XVII i XVIII rodziną najznacniejszą i tak z Kujawami zrosła, że każdy dom zamożny szlachecki musiał być z nią spokrewniony. Co się tyczy dębów słynnych w nowszych czasach swoim ogromem i starością, to pierwszeństwo ma przed innymi żmudzki „Baublis”. Nazwę taką nosił olbrzymi dąb w majątności Bordziach w pow. Rosieńskim na Żmudzi. Przypuszczano, że miał przeszło tysiąc lat wieku i że już za czasów pogańskich uważany za święte drzewo, odbierał część

Żmudziniów. To pewna, że Żmudzini i Łotysze stare a wypróchniałe dęby uważali do naszych czasów jako mieszkania duchów, którym jeszcze niedawno znoszono tam ofiary. Baublis był majestatycznym podobnego drzewa okazem. W r. 1811 miał już gałęzie po większej części suche, a listki na innych małe i jakby zwiędnięte. Gdy przez pastucha podpalony został, właściciel w obawie, żeby bez śladu nie zniknął, ściął go w r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał obwodu łokci litewskich 19 i cali 6, średnicy przy ziemi łokci 7, wyżej 5 1/2. Sprowadzoną kłodę na 6 łokci wysoką, wypróchniałą w środku, ustawił Dionizy Paskiewicz w ogrodzie, pod cieniami rozłożystego dębu i zrobił z niej altanę, mającą obwodu łokci 13 i cali 5, poświęciwszy ją na zachowanie zebranych pamiątek. Rozwiesił w niej zbroje, wykopaliska z mogił żmudzkich i portrety znakomitych rodaków, ustawił też śmigownicę z czasów szwedzkich. Dziesięć osób mogło we wnętrzu tego pnia usiąść wygodnie, a gdy r. 1812 wkroczyła armja Napoleona I, wojskowi rozmaitych narodowości oglądali z podziwem pień olbrzyma, zapewniając, że nie widzieli nigdy dębu takiej wielkości. Starożytności, przechowywane w tern jedynem tego rodzaju muzeum w Europie, opisał „Dziennik Wileński” z r. 1823, t. III, zaś opis Baublisa podał „Dziennik Warszawski” t. IV r. 1826. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” uwiecznił go także wzmianką:

Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd życie?
Wy, kolo których niegdyś pełzałem jak dziecię:
Czy żyje wielki *Baublis*, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domie,
Dwunastu ludzi mogło wieszerać za stołem?

We wsi Wróblewiczach w pow. Drohobyckim w Galicyi znajduje się dąb z wypróchniałem wnętrzem u dołu, w którym mieści się kapliczka (patrz str. 304). Dąb ten, zwany z dawna przez lud miejscowy „dębem murowanym”, ma u podstawy 36 stóp obwodu, a z tego powodu jest bardzo ciekawym, że pomimo ogromnej wypróchniałości odznacza się pełnią życia i okrywa cały co wiosna bujną zielenią, jak o tern świadczy dołączona tu jego podobizna z fotografii. W mniemaniu dawnych ludzi, każdy dąb ze znaczniejszą wypróchniałością przy ziemi był mieszkaniem złych czy dobrych duchów, którym lud okoliczny składał ofiary dla uproszenia ich o pomoc lub nieszkodzenie. Ktoby sądził, że tak bywało tylko przed wiekami, tego może piszący to zapewnić, że jeszcze w r. 1882 w tak zw. Inflantach polskich, w lasach, do Marienhauzu należących, widział podobny dąb, do którego skrycie przynosili Łotysze na ofiarę duchowi: zwitki lnu, plastry miodu i sery lub jaja. Znikanie tych przedmiotów wśród nocy służyło zabobonny m za dowód, że ofiara przyjęta została przez ducha. Ludzie pobożni w Polsce, aby wykorzystać podobne zabobony, umieszczali na takich drzewach poświęcane obrazy, zwłaszcza Matki Boskiej, a obraz taki nabierał uroku świętości, jeżeli powstała legenda, że Najświętsza Panna objawiła się komu na drzewie (w

kształtach promieni słonecznych, migocących przez liście). Rzecz o dębach starością wypróchniałych zakończymy tu wzmianką o bardzo także starych, a jednak zupełnie zdrowych, które w wędrowskich naszych po kraju zdarzyło nam się nieraz spotykać. Podobizna ze zdjętej przez nas fotografii przedstawia tu najgrubszy dąb w lasu na Bielanach pod Warszawą (patrz str. 305), mający około 20-tu stóp obwodu, pamiętający zatem niewątpliwie czasy zymuntowskie. Trzecia podobizna fotograficzna przedstawia pień dębu, ściętego około r. 1885, który napotkaliśmy, znajdując się w puszczy Białowieskiej z aparatem fotograficznym (patrz str. 306). Pień tego dębu nie miał także więcej nad 20 stóp obwodu, ale przedstawiał drzewo nawskróś zdrowe, co umożliwiło nam dokładne obrachowanie słojów. Że zaś ich liczba dosięgała 500, więc dąb słusnie mógł się nazwać Jagiellowym. Ostatni z czterech rysunków, który tu podajemy, przedstawia starożytny dąb pod Guzowem, gdzie d. 6 lipca 1607 r. wojska królewskie Zygmunta III załadły klęskę rokoszom Zebrzydowskiego, który następnie króla przeprosił. Wojska rokoszan rozłożone były między Wołą guzowską, Orońskiem i Krogulczą o 2 mile od Radomia. Czy dąb ten, świadek krwawej bitwy bratobójczej (odrysowany w r. 1883) istnieje dotąd - nie wiemy.

Dąbrowa, herb polski w kilku odmianach, o których Piekosiński tak pisze: Dąbrowa pierwsza ma być w polu czerwonym strzała biała w słup, żelazcem do góry zwrócona, u dołu dwakroć przekrzywiona. Opis ten odpowiada szczegółowo herbowi Lis. Wobec tego nie istnieje żadna osobna Dąbrowa pierwsza, jeno herb Lis, a balamuctwo z proklamą Dąbrowa dla herbu Lis stać mogło powstać, że jakiś jeden lub kilku ubogich Dąbrowczyków, mieszkających w okolicy osiadłej przez Lisów, nie mogąc mieć podczas wyprawy wojennej osobnej własnej chorągwi z herbem swoim, a w myśl statutu Kazimierza Wielkiego, nie mogąc iść na wyprawę luzem, przyłączyli się do chorągwi sąsiedzkiej Lisów i w ten sposób zatracili swą Dąbrowę, a przyjęli Lisa, zatrzymując jednak zawołanie swoje Dąbrowa, gdyż w obozie trzymali się razem kupy, więc się swem godłem zwoływali. Dąbrowa wtóra, w polu niebieskiem podkowa barkiem do góry obrócona, na barku zaś na każdym ocelu krzyż. Odmianę taką nazywa Długosz „Dąbrowa altera”. Pieczęcie średniowieczne dwa jeszcze odmienne typy tego herbu przedstawiają.

Definitor był dekanalny albo zakonny. Dawniej w każdym dekanacie, stosownie do jego wielkości, był jeden lub dwóch proboszczów, wybranych do obliczania i dzielenia dochodów probostw wakujących pomiędzy dawnego proboszcza lub jego sukcesorów i proboszcza nowego. Nazywano takich proboszczów definitorami lub administratorami, co jeden i ten sam urząd oznaczało. Zakony zebrzące dzieliły się zwykle na prowincje, a w prowincjach - na okręgi, zwane „definicjami”. Przełożeni pojedynczych klasztorów (u benedyktynów opaci lub prałaci, u franciszkanów, bernardynów i kapucynów gwardjani, a u dominikanów przeorowie) zostawali pod zwierzchnictwem przełożonych okręgowych, którzy zwali się „definitorami” zakonnymi, a zależeli od przełożonego prowincji, t. j. „prowincjała”.

Dei Gratia, z łaski Bożej; formułę tę po raz pierwszy spotykamy w IV wieku, a mianowicie użytą r. 356 przez papieża Feliksa II w jego dekreście przeciwko aijanom. Ze świeckich panujących pierwszym, który użył wyrażenia z łaski Bożej,

był Pepin, za nim poszli Karlowingowie, cesarze rzymscy, królowie niemieccy, książęta, elektorzy i prawie wszyscy panujący świeccy i dygnitarze kościelni w Europie, zatem i w Polsce.

Dekretarz w języku prawniczym staropolskim był nazwą księgi sądowej, w której zapisywano wyroki sądu z motywami w tej formie, jak je pisarz oddawał stronom (ob. Sentencjonarz). Dekretarz trybunalski po zamknięciu kadencji piotrkowskiej pisarz trybunału zamykał na składzie u pisarza ziemskiego sieradzkiego, a dekrétarz kadencji lubelskiej u pisarza ziemskiego w Lublinie.

Dekrety kondiktowe były prawie rodzajem sądownictwa. Wyraz kondikt oznaczał w języku palestranckim znowę. Jeżeli więc strony sporne ułożyły się z sobą i chciały, żeby ich ugoda miała moc wyroku sądowego, natenczas pisały same sobie wyrok i podawały go sądowi przez illację, na trzeci dzień tę illację powtarzały. Wówczas wyrok ten wpisywano w sentencjonarz i dekrétarz, a dekret stawał się prawomocnym. Dekrety podobne pozwolone zostały dopiero konstytucją z r. 1768 i to tylko w Koronie. Na Litwie zaś były wyraźnie zabronione przez konstytucję z r. 1764. Ale i w Koronie nie mogły pociągać do sprawy osób trzecich, do kondiktu nie należących i poruszać wielu punktów, które tylko rozstrzygnięciu przez sądy podlegały.

Delata w staropolszczyźnie miała dwojakie znaczenie: 1) doniesienie do sądu, a zwłaszcza oskarżenie tajemne i 2) wykaz zaległych podatków skarbowych. Delator to samo, co oskarżyciel.

Delator, donosiciel, złac. *delatio*, wnoszenie, przynoszenie, dostarczanie. Tak nazywano zwykle każdego skarżyciela czyli powoda w sprawach kryminalnych, t. j. takich, w których pozwany mógł być odpowiadać głową, a jak Polacy mówili, „gardłem”. W sprawach obrażonego majestatu królewskiego i zdrady kraju, oskarżycielem był instygator, a donosiciel stawał jako świadek, którego imię i nazwisko, jako donosiela, musiało być w pozwie wymienione. W pierwszej instancji donosiciel musiał stanąć w sądzie osobiście. Jeżeli nie stanął, sąd zawieszał wyrok, a wydawał tylko sentencję o przypozwaniu donosiela: *Teneri adesse delatorem*. W apelacji donosiciel mógł nie stawać i wolno było każdemu wystąpić przeciw apelacji, byle złożył rękojmię (*vadimonium*), że w razie przegranej karę za niesłuszny zarzut poniesie. Jeżeli donosiciel nie był posesjonat, a skarżył posesjonata, był także obowiązany do rękojmi. Zamykano go nawet do wieży, aby w razie przegranej nie uciekł przed karą za potwarz. O przywłaszczanie szlachectwa tylko szlachcic mógł być oskarżycielem. Pomiędzy ustawami o delatorach były takie np. że: 1) Delator, dowodzący deputatowi nabytku lub sprzedaży dóbr w czasie jego zasiadania na trybunale, zyskuje 2000 grzywien. 2) Delatorowi, który dowiedzie *vacua spatia* czyli zostawienie czystego papieru w protokołach kancelaryi ziemskiej lub grodzkiej, pisarz ziemski lub regent grodzki o to przekonany zapłacić winien 2000 grzywien. (O delatorach w starożytnym Rzymie ob. „Wielka encyklop. powsz. ilustr.” t. XV str. 268).

Delegacje sejmowe i Sejmy delegacyjne w dziejach Polski ukazują się dwukrotnie: w r. 1767 - 8 i 1773 - 5, lubo tylko ten ostatni sejm znany jest powszechnie pod nazwą „delegacyjnego”. Gdy konfederacja radomska, zawiązana pod laskami marszałków: koronnego ks. Karola Radziwiłła i litewskiego Michała

Brzostowskiego, przeniósłszy się do Warszawy, miała przeprowadzić na sejmie ekstraordynaryjnym dwie sprawy: równouprawnienie dyssydentów i traktat wieczysty między Rzplita a Rosją, lecz już zaraz ujawniła się silna opozycja w głosach Sołtyka, biskupa krakowskiego, i Rzewuskiego, wojewody krak. i hetm. poln. kor.; - książe Repnin, aby sprawy pomienione przeprowadzić, przyjął projekt odroczenia, czyli limitowania sejmu i zastąpienia go przez uległą sobie „delegację”. Kto był pierwszym autorem tego projektu? - nie wiadomo z pewnością. Ks. Repnin miał częste konferencje w gabinecie samego króla Stanisława Augusta i w pałacu prymasa Podoskiego z królem, z podkomorzym wiel. kor. Kazim. Poniatowskim, z księdzem Michałem Poniatowskim, wówczas opatem czerwińskim, później prymasem, z Ksawerym Branickim, łowczym kor., z Wesslem, podskarbin wiel. kor., obu marszałkami sejmu skonfederowanego i prymasem Podoski. W tern gronie wyróżniał się znajomością praw krajowych i usługomością Podoski: jemu więc - zdaniem Korzona - najprawdopodobniej autorstwo projektu „delegacji” przyznać potrzeba. Gdy potem w r. 1773 zawiązanie konfederacji i obiór marszałka Ponińskiego, co odbyło się w mieszkaniu prywatnem biskupa Massalskiego w kole 7-u osób, wywołało protestacje Rejtana i innych, które tamowały otwarcie urzędowe sejmu, a potem prawie przez miesiąc sejm ten opierał się deklaracjom trzech dworów - ambasadorowie postanowili użyć wypróbowanego już sposobu załatwienia sprawy przez odroczenie sejmu, a wybranie „delegacji”. Delegacja ta (której prezesem został biskup kujawski, Antoni Ostrowski, późniejszy prymas, a czynnym członkiem Adam Poniński, obaj zaś wykonawcami zleceń barona Stackelberga, biorącego często czynny udział w jej obradach), urzędując blisko dwa lata, odbywała swoje posiedzenia w pałacu wówczas Radziwiłłowskim przy Krakowskim Przedmieściu. Oprócz spisania trzech żądanych traktatów rozbiorowych i handlowych, delegacja uchwaliła: ustanowienie Rady Nieustającej z 5-ciu Departamentami, czyli ministerjami, nowy system podatkowy, ustawę o wekslach, przepisy o liczbie i urzędzeniu wojska i t. d. Aprobacja i ratyfikacja dzieła Delegacji dokonane zostały krótkim aktem podpisanym przez króla, Adama Ponińskiego i Michała Hieronima Radziwiłła, jako marszałków, oraz Florjana Drewnowskiego i Andrzeja Malczewskiego, jako sekretarzy konfederacji sejmowych koronnych i litewskich. Była wyznaczona Delegacja jeszcze w r. 1793, ale ta podpisała tylko przedstawione przez ambasadorów rosyjskiego i pruskiego traktaty drugiego rozbioru, nie sprawując żadnej innej czynności.

Delikwent, delinkwent (z łac. *delinquentia* - zbrodnia, kryminał). Tak nazywano w Polsce skazańca, czyli człowieka na śmierć wyrokiem sądowym skazanego. Po odbyciu wyroku w izbie sądowej, na kilka dni przed śmiercią, instygator lub pisarz sprowadzali do delikwenta księdza. W ciągu tych ostatnich dni zaopatrywano skazanego we wszystko, czego tylko do jadła i picia żądał. Każdemu dozwolony był do niego wolny przystęp. Obowiązkiem nawet sądu było starać się o jak najliczniejsze odwiedziny, aby uwidomić ogółowi przykład kary za zbrodnię. Po ścięciu delikwenta przez kata, składano ciało w trumnie, umieszczając zwykle głowę pomiędzy kolanami. Jeżeli delikwent skazany był na powieszenie, wtedy wyprowadzano go pod szubienicę, która dawniej stała przy każdym sądownym

mieście. Kobiety nader rzadko skazywane były w Polsce na śmierć - a nie wieszane nigdy, tylko topione lub duszone. Częstsze wyroki, stopy i męczenie przestępczyń, wprowadzone były do Polski przez niemieckie prawo miejskie. Niektóre zakony miały prawo zwyczajowe uwalniania od śmierci jednego ze skazanych w dzień Wielkiego Piątku. Za panowania kr. Kazimierza Jagiellończyka, Boglewską-Lęczeszyc, za której wiadomością mąż jej został zabity, zakonnicy warszawscy wyprosilili od kary śmierci, poczerń uciekła do Krzyżaków i u nich mieszkała, a pamięć jej zbrodni pozostała w pieśni, dotąd przez lud śpiewanej: „Stała nam się nowina, pani pana zabiła”. Jeżeli delikwent zdołał umknąć i schronić się do kościoła, tam już nie mógł być pojmany. Kitowicz opisuje, jak za Augusta III studenci warszawscy odbili niejakiego Dąbrowskiego i wprowadzili go do kościoła dominikanów (przy ulicy Freta), skąd, pomimo żądania marszałka Bielińskiego, wydać go dominikanie nie chcieli. Bieliński trzymał w obłęzeniu klasztor i kościół. Wówczas nuncjusz, bawiący w Warszawie, zwołał na naradę po dwóch teologów z każdego warszawskiego klasztoru, a ci rozstrzygnęli, że przestępca nie może być z kościoła wydany. Sądy wysokie przyznawały sobie prawo ulaskawiania. Marszałek wiel. kor. także kogo chciał, to nawet i po wyroku wolno puszczał. Żona Augusta III, jak świadczy Kitowicz w „Opisie obyczajów”, często zanosila instancje do marszałka Bielińskiego o ulaskawienie rozmaitych przestępców, ale prawie zawsze daremne. Jeżeli delikwent, prowadzony na śmierć, podjął się zrobić coś bardzo ważnego, np. żyd obowiązywał się przyjąć chrzest, wtedy nieraz darowano mu życie. Czacki wspomina, że z Węgier przyszedł do Polski zwyczaj, iż gdy delikwentowi nieżonatemu, prowadzonemu na śmierć, dziewczyna rzuciła chustkę na znak, że chce go poślubić, wtedy magistraty dawały ulaskawienie pod warunkiem zawarcia związku małżeńskiego. Zwyczaj ten, jeżeli istniał, musiał pochodzić z czasów wielkiego wyludnienia przez wojny i powietrze. Z „Dworzanina” Górnickiego zdawałoby się, że to nie był obyczaj pierwsiastkowo węgierski, jak mniema Czacki, ale raczej hiszpański lub zachodnio-europejski. Oto co pisze nasz starosta tykociński: „Jako kiedyś na króla hiszpańskiego dworze trafiło się, iż jednego zanego młokosa król o różne przewinienie w więzieniu wziął kazał: w którym kiedy był przez noc, a nazajutrz wyniść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien, pełno było: także gdy to ten to ów szczył z onej jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę żalowałam ja bardzo tej niefortuny Waszmości, a zwłaszcza, iż tu drudzy za pewne mieli, że król Jegomość każe Waszmość obwiesić. A młokos on zaraz tak: I jam się nie pomału bał tego; alem wždy miał nadzieję, że mię Waszmość za męża uprosić sobie miał. Już to w Hiszpanię) i w innych królestwach jest ten obyczaj, i u nas też to snadź pierwiej było; że kiedy złodzieja tracić wiodą, jeśli wszetecznicza jawna prosi go sobie za męża, gardłem takiego darują”. Krążyła też w Polsce dowcipna dykteryjka, że gdy jednemu delikwentowi szpetna baba ofiarowała swą rękę, i tym sposobem mógł się ocalić od śmierci, spojrzawszy na nią, zawołał na kata: „Panie Jakóbie, wieszaj Waćpan!” Słowa te poszły w przysłowie, kiedy kto jakiej niekorzystnej łaski przyjąć nie chce. Zdarzały się w Polsce wypadki, że i kat, przekonany o niewinności delikwenta, odmawiał wykonania wyroku magistrackiego i nieraz tym sposobem przyczynił się do uwolnienia go od śmierci.

Szlachcica karano zawsze mieczem, a nie szubienicą. Za rozboje, najazdy i grabieże spełniano taki wyrok nocą w piwnicy. Nawet za porwanie się do szabli w Trybunale, jeszcze za Stanisława Augusta, kazał Trybunał ściąć szlachcica w piwnicy i przez wgląd na cześć dla jego stanu i rodziny wyprawiono mu nazajutrz pogrzeb okazały z nabożeństwem i dzwonami we wszystkich kościołach. Wypadek ten - powiada Jędrzej Moraczewski - wybornie maluje sprawiedliwość połączoną z miłością braterską. Z sądów szlacheckich tylko marszałkowskie same egzekwowały wyroki na śmierć; sądy grodzkie, trybunały i wszelkie inne sądy oddawały wykonywanie wyroków sądom miejskim, w których żywołem prawa niemieckiego był miecz i tortury. Według praw litewskich, za uwięzionego poddanego i za jego egzekwowanie, nie strona, ale jego pan ponosił koszt. Gdy delikwent był zamknięty a oskarżyciel nie sprowadzał kata, natenczas delikwenta wypuszczano z więzienia.

Del ja, deljura, telej, telet; dwa pierwsze wyrazy były nazwą sukni, dwa ostatnie nazwą tkaniny. Muchliński wszystkie wywodzi z tureckiego *tellu, telli* - tkanina z nitki ciągniętych ze złota, właściwie przesywana złotem, bardzo bogata. Bruckner zalicza wyraz delja do zapożyczonych z Węgier, Karłowicz jednak twierdzi, że w słownikach węgierskich nie znalazł odpowiedniego wyrazu, co wszakże nie znaczy, aby moda bogatej sukni tego rodzaju nie mogła przyjść do Polski przez Węgry, gdzie tak samo jak w Polsce panowie naśladowali stroje wschodnie. Ł. Gołębiowski pisze o delii: Delja, u Turków *telej*, suknia obszerna z szerokimi rękawami, dlatego - jak pisze Starowolski - aby, nie rozbiierając się, mogli podług swego obrządku ręce obmywać. Nasza delja, którą i deljurą zwano, przywdziewana zwykle przez konnych rycerzy na zbroję i tak przekręcana, żeby ręka prawa była do boju swobodną, miała krój ściętej opończy i podbita być musiała grzbietami rysimi lub innym futrem. Kołnierz musiał być futrzany, a im był większy przy skróconej delii, tem uważano go za ozdobniej szy. Przesada pod tym względem nie uszła pióra pisarzy owej epoki. Więć też Kochanowski powiada:

Poradźmy się rady czyjej,
Kołnierz-li to u delijej?
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego rycerza?

To samo pisze Rysiński w swej satyrze z czasów Zygmunta III:

Więć te kołnierze, do takiej w tej dobie
Przyszły u nas powagi, że już nie osobie,
Ale im się kłaniają. To u nas nie żołnierz,
Nikt i grzecznym przy dworze, tylko kto ma kołnierz.

O deljach wspominają: Petrycy, Rej, Sakowicz, Mączyński, Bukowski, Chojnowski i inni. „Suknia żołnierska, którą na zbroję kładą” (Mączyński). „Skanderberg włożywszy na się, wedle zwyczaju, deljaną pancierz, jechał miasto oglądywać” (Cyrjan Bazylík). „Dziś co kurta to dołoman, co deljika to nasuwień” („Dwór”

Trzyprztyckiego). „Zdjąwszy im poddańską suknię, w delje je ubierają i do siebie na służbę biorą” (Petrycy). „One z dziwnemi kolnierzami delje” (Rej w „Zwierzynku”). Deljki i delutki bywały ponsowe i purpurowe, bez rękawów, ze złotym pasamonem dokoła. Delje, jak każdy ubiór z początku modny i przez możniejszych noszony, upowszechniły się z czasem, zwłaszcza u ludzi młodych, różniąc się od kierei tylko stanem wciętym, czego nie było u kierei. Takie delje przezwano potem czujami, choć przez odmianę nazwy w niczem się nie zmieniły. Gołębiowski pisze w początku XIX wieku: „Z panów przeszła na dworzani, dziś furmanów już tylko zdobi”. Delje, które w XVI wieku lśniły się od złota, w XVIII robione były z „bawelnicy”. W spisach szat Zygmunta Augusta wspomniane są i delje obok futer i kozuchów. Wśród szat Stef. Batorego wymienione są dwie delje: jedna szara turecka z piłśni zielonej atlasem podszyta, druga szarlatna (szkarlatna) z długimi wązkimi rękawami, podszyta atlasem czerwonym.

Dembolecki Wojciech z Konojad, franciszkanin, pamiętnikarz i słynny ze swoich dziwactw etymolog. Miewał kazania przepelnione podobno dziwactwami. W r. 1619 przyłączył się do stowarzyszenia „chrześcijańskiej żołnierki”, założonego w Ołomuńcu przez hrabiego Adolfa Althana. W r. 1622 został kapelanem Lisowczyków, pomagających cesarzowi austriackiemu w wojnie 30-letniej. Prowadził djarjusz ich „dział odważnych”, ale go zgubił w górach szląskich, z pamięci więc już tylko napisał pośpiesznie i wydał r. 1623 w Poznaniu historję ich wypraw, w których sam uczestniczył i dawniejszych p. n.: „Przewagi elearów polskich, co ich nie-gdy Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko heretykom za czasów niezwyćzonych monarchów: Ferdynanda II, cesarza chrześcijańskiego i Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego etc. w leciech pańskich od 1619 do 1623, krótko na prędcę zgromadzone”. Dziełko to zostało przedrukowane powtórnie r. 1630, a w wieku XIX ukazało się w druku dwukrotnie: r. 1830 w Puławach i r. 1859 w Krakowie u Turowskiego. Autor przedstawia Elearów jako najcnotliwszych i najwzorowszych żołnierzy, użala się, że pościć tylko nie byli radzi, ale żadnych gwałtów się nie dopuszczali, cudów męstwa i zręczności dokazywali, cesarstwa chrześcijańskie sami od heretyków i rebellizantów obronili. Fantazyi plastycznej - powiada Chmielowski - ma autor sporo, dowcipu jowialnego niemało, lubi igraszki słowne; jako dzieło literackie posiada ten utwór żywość, barwność i powab, ale jako historia bardzo małą ma wartość. Prowincjałem franciszkanów wybrany, sprawował Demb. ten obowiązek tylko przez miesiąc, wyprosił się od niego i przeniósł do prowincyi ruskiej, gdzie został gwardjanem w Kamieńcu podolskim. Ale nawykły do wojażki i życia wędrownego, nie smakował już w cichym żywocie klasztornym. Wyrobił więc sobie komisarstwo jeneralne w zakonie, co pozwalało mu na ciągle z klasztoru do klasztoru podróże. Jako członek towarzystwa „chrześcijańskiej żołnierki”, Demb. został (r. 1626) pełnomocnikiem w stronach wschodnich do wykupywania więźniów z rąk pogańskich i głównym skarbnikiem, a jak się często pisał „jenerałem społeczności wykupywania więźniów”. Dla stowarzyszenia tego pisał statuty. Akta franciszkanów prowincyi ruskiej w bardzo niekorzystnem świetle wystawiają Demboleckiego, który „dwornojęździł, trzymał 8 koni i służbę świecką, nie w klasztorach ale w świeckich domach

i zajazdach przemieszkował i wiele głupstw z wielką zgrozą i wrzaskiem ludu i szlachty wyrabiał”. Z akt tych, przytoczonych przez J. Bartoszewicza w rozprawie o Dembołęckim („Bibl. Warsz.” 1854 r.), widzimy jak błędnie zapewniał Bentkowski w swojej Historii literatury, że franciszkanie mieli Dembołęckiego za osobliwszego światła i zaszczyt zakonu. Wójcicki i Maciejowski poszli łatwowiernie za Bentkowskim i utrwaliли to fałszywe namięnianie, a za nimi Turowski i Encykl. Orgelbranda (28 tomowa) już po sprostowaniach Bartoszewicza. Tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. Wyżej wspomniane akta tamtoczesne przekonywają, że pomiędzy punktami obwinienia, stawionego przeciw Dembołęckiemu na kapitule zakonnej r. 1634 w Międzyrzeczu, zarzucają mu franciszkanie także i jego dzieła. „Wydał Dembołęcki - mówią oni - książeczkę czyli raczej głupstwo (*levitatem*) o historii przedpotopowej, w której uczy, że język słowiański jest najdawniejszy ze wszystkich języków, że językiem słowiańskim i polskim mówił Bóg i Adam w raju i popłótl wiele innych straszliwych dziwactw, które wstyd przynoszą dla mężów rozsądnych. Tę książeczkę wszędzie rozrzuca i zakon bardzo ohydza, tak dalece, że wielu panów i szlachty gorszy się i dziwi, jak może być zakon franciszkański tak bardzo rozpuszczony, żeby jednego brata wagabundę nie mógł poskromić i zatrzymać w klasztorze pod furta”. Wcale więc franciszkanie nie zachwycali się uczonością Dembołęckiego, jak to błędnie zapewniał potem Bentkowski oraz wielu innych. Autorstwo Dembołęckiego, równie jak jego żywot, było elearskie. Jak jedno jego dziełko opiewało przewagi ukochanych jego Lisowczyków, tych machabeuszów i „boskich wojenników”, tak drugie z elearskim zamachem zdobywało narodowi sławę pochodzenia z najdawniejszego na świecie gniazda. Słyszał Demb. zagranicą jak wielu cudzoziemców wywodziło swój język i naród od stworzenia świata, a że Polacy byli dla niego narodem nad narody, zatem pozostrościł tej wyższości innym i stąd powstało drugie jego dziełko, które dziwacznymi wywodami zapewniło mu wiekopomny rozgłos wśród ziomeków i w piśmiennictwie polskim. Dziełko to wydane w Warszawie r. 1633 (druk gocki, str. 111) nosi tytuł: „Wywód jedno władnego państwa świata, w którym pokazuje ks. Wojciech Dembołęcki z Konojad, franciszkanin, doktor teologii św., a generał społeczności wykupywania więźniów, że najstarodawniejsze w Europie królestwo Polskie, lub Scytyjskie, samo tylko na świecie ma prawdziwe sukcesory Jadania, Seta i Jafeta, w panowaniu świata od Boga w raju postanowione, i że dlatego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to się pokazuje, że język słowiański pierwotny jest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz, bo wydany jest za pozwoleniem Jego Królewskiej Mości i po przejrzeniu wysadzonych na to teologów i historyków”. W dedykacji dzieła „narodom Korony Polskiej i wszem inszym słowiańskiego języka” oświadcza Dem., że „ten sok Jstorzej ofiaruje na ulżenie bóla serca w dzisiejszym doczesnem osłabieniu”. Dalej prosi czytelników, aby się przyczynili do nowego pana, obranego niedawno Władysława IV, o nakład na *Speculum istoricum universalis Istoriae*, które światu łacińskim językiem gotuje. W samym wykładzie jest dziwaczna mieszanina prawdy historycznej i baśni, zjednoczona dziwacznymi wywodami etymologicznymi. Babilon według Dembołęckiego to - „babie łono”, Grek - „grzeczny”, Gallus - „goły”, Bachus to zepsuty wyraz „Beczkos”, arystokracja została tak nazwana od

„parzy stokroczenia”, Azja powinna się nazywać „Ożyją”, bo w niej powstała czyli ożyła wszelka rzecz stworzona, żyjąca, Europa - „Narodycą”, bo się w niej wszystkie narody z pierwotnych azjatyckich słowiano - polaków potworzyły, Ameryka - „Synrodyca”, bo w niej synowie Narodcy osiedli, Australia - „Zobodwicą”, bo z obudwu części świata są tam mieszkawcy, Afryka - „Jawrucą”, iż Jaweta przewróciła na drugą część świata. Wdaje się też Demb. w przepowiednie, wywodząc np. z Pisma św., że się tron polski przeniesie kiedyś na górę Libanu i t. p. Pisał - jak się wyraża Chmielowski - językiem czystym, wolnym od makaronizmów, lubił wyrazy złożone, zwłaszcza przyimiotniki, np. „bujnoszczęсны kraj”, „wieloróżne herezje”, „próżnomyślne narody”, „zbrojnowojenna ręka” i t. p. W aktach pofranciszkańskich wszelkie wzmianki o Dembołęckim ustają w r. 1647, który prawdopodobnie był rokiem jego śmierci.

Demery ci. Tak zwano księży skazanych przez władzę duchowną za wyrokowania przeciw swojemu powołaniu na zamknięcie w murach klasztornych. W Królestwie Polskim oddzielny dom Demerytów istniał od r. 1836 w klasztorze podominańskim w Liszkowie (w malowniczej miejscowości nad Niemnem, w pow. Sejneńskim), skąd go w r. 1849 przeniesiono do klasztoru pobenedyktynskiego na Łysej górze, gdzie zostawał pod zarządem regensa, ojca duchownego i pisarza. Zamknięto go około r. 1870 i odtąd domów takich w Królestwie już niema. Poza granicą Kongresówki do podobnego użytku służył klasztor pofranciszkański w Grodnie na zaniemniu i podominański w Agłonie, na prawym brzegu Dźwiny, w dawnym wojew. Inflanckiem.

Demeszka, damascenka, szabla turecka ze stali damasceńskiej, uważanej za najtwardszą i najlepszą, wyrabianej w mieście Damaszk w Syrii, głóśnem także z wyrobu tkanin. Czartoryski gen. ziem podols. pisze: „Są to tedy głównie (klingi) w Damaszk albo w Szamie pławione”. Szamem nazywali często Turcy, a za nimi i Polacy, Damaszek. Oprócz tych zalet główną cechą demeszek była ukwiecona powierzchnia ich głowni. Demeszkować - w języku płatnerzy polskich, znacząło na wzór fabryk damasceńskich żelazo kwiecić. Minasowicz pisze w swoich rytmach:

Mars wzywa do boju,
Już lemiesz na demesze Wulkan przetapia.

Denar ma dwójakie znaczenie w staro-polszczyźnie: 1) Denar, dynarek, dryfus czyli trójnóg żelazny, na którym stawiają się w ogniu sagany, garnki, rondle i t. d. dla szybszego zagotowania. Karłowicz uważa tę nazwę za rdzennie polską, uformowaną od wyrazu dno, denarek bowiem podstawią się zawsze pod dno naczyń. 2) Denar, jako nazwa pieniądza, nie ma wcale polskiego pochodzenia, bo jest skróconą formą łacińskiego *denarius*, dziesiątyn, od *deni*, po dziesięć. Prof. Józef Przyborowski powiada, że kiedy w r. 268 przed Chrystusem zaczęto bić w Rzymie pieniądze srebrne, ważące po $4\frac{1}{2}$ grama, nową tę monetę nazwano denarem (dziesiątakiem), gdyż wartością równała się 10-ciu ówczesnym asom. Na ziemiach dawnej Polski rzadko znajdują się denary rzeczypospolitej rzymskiej lub cesarza Augusta, bo stosunki handlowe Rzymian z naszymi stronami zaczęły się

dopiero za Nerona. Zato denary od czasów Nerona do Trajana Decjusza (r. 251 po nar. Chr.) są wykopywane pospolicie, nieraz w wielkich ilościach, po najzapadłej szych zakątkach Mazowsza, Podlasia i innych okolic kraju między Karpatami i Bałtykiem. Nazwa denara przeszła w wiekach średnich od Rzymian do innych krajów w formie *denier* u Francuzów, *denaro* u Włochów, *dinar* u Bizantynów, *denar* u Polaków. W Polsce najdawniejsze monety, począwszy od Mieczysława I, są również denarami, bitymi z zastosowaniem do systemu monetarnego Karola W., jak wnosić można z ich wagi, gdyż podobnie jak współczesne denary niemieckie ważą (za Mieczysława i Bolesława Chrobrego) około 1 1/2 grama. Niesłusznie nazywają je niektórzy solidami, bo solid w tych czasach był monetą liczebną, zawierającą 12 denarów i nie był wybijany. Pierwszą niewątpliwą polską monetą jest denar Mieczysława I, mający na stronie głównej wyobrażenie korony i napis *Misico*, t. j. Mieszko, a na stronie odwrotnej krzyż (fig. 1.). Bardzo czynna była mennica Bolesława Chrobrego, jak to wskazuje przeszło 20 typów dotąd odkrytych, z których jeden podajemy (fig. 2) z głową króla i napisem *Bolziasus* na str. głównej, a krzyżem i napisem *Civitas Gnedun* (miasto Gniezno) na str. odwrotnej. Denary Mieszka I i Bolesława I nadały nazwę denarowego całemu okresowi mennicznemu w Polsce aż do r. 1300, chociaż dopiero na monecie Krzywoustego w wieku XII napotykamy po raz pierwszy nazwę *Denarius* (fig. 3). Od końca wieku XII denary polskie zmalały do formy jednostronnie bitych brakteatów. Po okresie denarowym nastąpił u nas, od Wacława począwszy, okres menniczny groszowy, czyli okres monety zwanej grubą, *grossus*, w porównaniu z poprzednimi brakteatami. Denar wszakże nie zniknął po zmianie systemu monetarnego, ale pozostał jako najdrobniejsza moneta zdawkowa, bita ze srebra, a stanowiąca za Kazimierza W. osiemną część grosza. Widzimy z tego, że pozostała nazwa zaprowadzona przez Rzymian, lecz zmieniło się całkiem znaczenie pierwotne do tej nazwy przywiązane. Pierwszym, który w okresie groszowym bił u nas denary jako monetę zdawkową srebrną, był Władysław Łokietek. Denary te należą dziś do największych rzadkości numizmatycznych, a zadziwiają wytworną robotą, bo na bardzo drobnej powierzchni dają wyobrażenie głowy króla i zupełny napis *Wladislaus C* na str. głównej, z orłem i napisem *Rex Polonie* na str. odwrotnej (fig. 4). Denarów Łokietkowych znane są 3 typy odmienne. Za Kazimierza W. ukazują się po raz pierwszy monety miejskie (wielkopolskie). Wschowa uzyskała od tego króla r. 1343 prawo bicia denarów, nie wiemy jednak, czy wówczas z tego przywileju skorzystała. Zato mamy denary kaliskie i poznańskie z napisami *Moneta Kalis* i *Moneta Poznani*. Później mamy denary Ludwika węgierskiego, kr. Jadwigi, Jagiełły, Warneńczyka, Jana Olbrachta, Aleksandra Jagieł., Zygmunta I, denary dla Prus królewskich, gdańskie, elbląskie, denary Zygmunta Augusta (z lat 1546 i 1547). Za Batorego bito denary w latach 1581 i 1582. Panowanie Zygmunta III dostarcza denarów poznańskich, wschowskich i łobżenickich. Te ostatnie, wielkiej dziś rzadkości, biła w Łobżenicy wielkopolska rodzina Krotoskich, z mocy przywileju królewskiego, w latach 1612-24. (Zagórski, Stronczyński, Piekosiński, J. Przyborowski).

Departamenta. Gdy w r. 1775 została ustanowiona Rada Nieustająca (ob.) jako

właściwie delegacja sejmowa do ciągłego i wspólnego z królem rządu, wydziały tej Rady nazywano departamentami, które były następujące: 1) Departament cudzoziemski (t. j. spraw zagranicznych); 2) Departament policji; 3) Departament wojny; 4) Departament sprawiedliwości i 5) Departament skarbowy. Na „departamenta” dzieliło się Księstwo Warszawskie i ustanowione kongresem wiedeńskim w r. 1815 Królestwo Polskie, w którym 8 departamentów: warszawski, krakowski, kaliski, plocki, łomżyński, radomski, lubelski i siedlecki, zamienione zostały na województwa, a po dwudziestu latach na 5 gubernij. Na Litwie, Wołyniu i Podolu przed r. 1831 sądy apelacyjne zwały się również departamentami.

Dependent w dawnej palestrze polskiej był to pomocnik mecenasa albo patrona, nieraz aplikant, który sam później zostawał obrońcą sądowym, lub do śmierci utrzymujący się tylko z dependentstwa. Od swego pryncypała rzadko dostawał pieniężne wynagrodzenie, zwykle był tylko na jego stole, a zresztą utrzymywany się z akcydensu, t. j. drobnych podarunków, które klienci, a jak dawniej zwano pacjenci przy polecaniu spraw lub odbieraniu papierów czynili. Dependent ekspedjował wszystko u obrońcy, a kiedy ten występował przed sądem z wywodem skargi lub odpowiedzią, dependent stał za nim z artykułami praw, które przy cytowaniu przez obrońcę zaraz czytał. Słynęli ci dependenci z dzielności ręki do szabli, pamięci do artykułów prawa i gardła do kielicha. Za awantury dependentów w czasie trybunału mecenasi byli odpowiedzialni i karę w grzywnach płacić za nich musieli.

Depozyt. Lubo w prawie polskim nie znajdujemy definicji o depozycie, jednak depozyt publiczny był w Polsce znany od bardzo dawnych czasów. W statutach niezawskich np. (zatwierdzonych roku 1496 przez Jana Olbrachta) powiedziano jest, że jeżeli odkupienie dóbr nastąpi w nieobecności sędziego lub podsędką, to suma szacunkowa ma być złożona na ręce pisarza i komorników, a zachowana w kancelaryi. Depozyty podobne przechowywano w skrzyniach żelaznych lub dobrze okowanych, w izbach sklepionych dla zabezpieczenia od ognia. Depozyt, złożony do wiernych rąk, *adfideles manus*, jeżeli zginął z winy depozytariusza, to tenże zapłacić go powinien, jeżeli zaś skutkiem wypadku, to szkodę ponosili po połowie: skład czyniący i skład przyjmujący. Podobną dyspozycję w zastawie znajdujemy i w Statucie Litewskim. Depozyt nie przedawał się i nie mógł być cedowanym. W *Vol. leg.* mamy zakaz, aby nikt depozytów gwałcić nie ważył się pod karą jaka za rozbój albo najście na dom w prawie jest postanowiona. Statut Litewski stanowił, że jeżeli „rzeczy dane w zachowanie” zostaną przypadkiem stracone, to biorący w zachowanie nie odpowiadał za nie, lecz jeżeli zgorzały lub zostały skradzione, a rzeczy depozytariusza pozostały w całości, to wówczas depozytariusz winien był odszkodowania. Większe sumy oddawane były nieraz pod depozyt samego króla. Zygmunt I r. 1524 kazał biskupowi wileńskiemu, aby 10,000 czerwonych złotych, do wzrostu małoletnich Józefowiczów, chował w kościele katedralnym.

Deprekacja, z łac. *deprecor*, usilnie prosić. Tak w dawnej palestrze polskiej nazywano zwyczaj uroczystych przeprosin. Gdy który z palestrantów został publicznie przez marszałka lub deputata trybunału obrażony, wówczas cała palestra miejscowa nie stawiała w sądzie, czyli, jakby dziś to nazwano, strejkowała, dopóki nie nastąpiły przeprosiny publiczne obrażonego, t. j. „deprekacja”, uroczyste

odwołanie obrazu przez tego, który obraził. W mowie potocznej używano tego wyrazu ogólnie w znaczeniu odwołania wypowiedzianego o kimś słowa krzywdzącego i obraźliwego.

Deputacje. W czasie sejmiku czteroletniego nazywano „Deputacją sejmową” grono posłów, wybieranych do rozmaitych czynności, a zwłaszcza do przygotowania projektów do praw. Były więc deputacje: interesów zagranicznych (w miejsce zniesionego w Radzie Nieustającej departamentu do spraw obcych), do poprawy formy rządu, do sprawy miejskiej, żydowskiej, do rachunków skarbowych i t. d. Później różne „deputacyi” nosiły grona obywateli, wyznaczonych przez rząd do pełnienia różnej czynności, jak: zbierania ofiar, wydawania paszportów, opatrywania więźniów, rewizji archiwów i t. p. Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczyło w r. 1827 z pośród swoich członków Deputację do zreformowania pisowni polskiej, złożoną z ks. Wojciecha Szwejkowskiego, Ludwika Osińskiego, Feliksa Bentkowskiego, Jana Kruszyńskiego i Kazimierza Brodzińskiego. Potrzebę zaprowadzenia jednostajnych zasad pisowni wywołało naprzód odstąpienie ogółu piszących od wielu przepisów, zalecanych przez ks. Kopczyńskiego, jak również wprowadzenie w użycie przez Lelewela (r. 1811) znaku *j* zamiast *y*, na oddanie spółgłoski *j*, które znalazło poparcie u Franc. Szopowicza (r. 1814), Alojzego Felińskiego (r. 1816) i innych. Deputacja zreformowania pisowni zaprosiła do swej pracy Józefa Mrozińskiego, autora znakomitej naówczas „Gramatyki języka polskiego” (wydanej r. 1821) i „Odpowiedzi na recenzję” dzieła jego. Mroziński też był najczynniejszą szczyt tego grona współpracowników. Owocem pracy „Deputacyi” było dzieło zbiorowe, ogłoszone p. n. „Rozprawy i wnioski o ortografię polskiej przez Deputację od król. Towarzystwa Warsz. Przyjaciół nauk wyznaczoną. W Warszawie, w drukarni Józefa Węckiego, 1830”, w 8-ce, str. XXIII i 588. Jest to szereg rozpraw gramatycznych, napisanych przez pojedynczych członków Deputacyi, oraz wnioski Deputacyi, dotyczące pisowni z powyższych rozpraw wyprowadzone, nadto słownik ortograficzny. Z pomiędzy rozpraw najważniejsze są: Mrozińskiego, Szwejkowskiego i Bentkowskiego. Wszystkie zresztą prace w dziele tem zamieszczone - jak powiada prof. A. Kryński - wykonane były z sumiennnością, jakiej ważność sprawy ogólnej wymagała. Po złożeniu Towarzystwu prz. n. prac swoich nad pisownią i ogłoszeniu ich drukiem, Deputacja została rozwiązana. Wypracowany przez nią projekt miał być publicznie roztrząsany, poczem zdanie swoje Towarzystwo miało w tej mierze oświadczyć. Do takiego jednak rozpatrzenia nie przyszło z powodu rozwiązania samego Towarzystwa prz. nauk i projekt Deputacyi ustalenia pisowni pozostał tylko projektem.

Deputat. Tak nazywał się każdy ziemianin, wybrany na „sejmiku deputackim przez szlachtę do zasiadania jako sędzia w trybunale”. Deputaci byli świeccy i duchowni. Duchownych wybierały kapituły katedralne, a nominowali biskupi. Obowiązani nie przekraczać granic jurysdykcji duchownej, mieli oni charakter delegatów i zastępców biskupich i dawali głos na sesjach sądowych w imieniu powagi biskupiej, a nie własnej. Na deputatów wszędzie płacili biskupi, kapituły katedralne, opaci, niektóre zakony i bogatsze probostwa. Niektórzy biskupi, w miejsce corocznych składek, zapisywali wsie, z którychby dochody szły na

deputatów. Tak Dembowski, biskup kujawski, przeznaczył na ten cel wieś Sitno w ziemi Dobrzyńskiej; a Gembicki, biskup przemyski, wójtostwo Jasionka. O deputatach duchownych na trybunały obszernie i gruntownie pisał ks. Z. Chodyński w „Encyklopedyi kościelnej”, t. IV, str. 151.

Deresz ma w staropolszczyźnie dwa znaczenia: 1) koń, którego maść sierści jest pomieszana: czarna lub czerwona z białą i 2) ławka, na której uczniów w szkołach chlostano. Wyrząd ten w znaczeniu zydła do bicia znany jest także w języku słowackim, a jako nazwa konia dereszowatego *der es* w języku węgierskim, z którego w dawnych wiekach mógł przejść do polskiego. Przejście znaczenia nazwy objaśnione jest w dziele: „Prace filologiczne”, I.1, str. 153.

Derkacz, gra towarzyska, o której Ł. Gołębiowski tak pisze: „Dwuch tylko do tej gry wchodzi, inni są widzami; oba mają zawiązane oczy, jeden ma w rękę drewnienko karbowane i gładkie. Tern ostatniem wodząc po karbach, nasładuje głos derkacza *der, der*, na to biegnie drugi, aby go uderzyć. Gra ta bardzo zabawna dla patrzących, bo najczęściej, kiedy niema potrzeby, uciekają od siebie, stronią, boją się, lub też zamierzają, a kiedy istotnie są blisko, wtenczas bardzo spokojni... Po wsiach ćwiki dworskie, czyli starsi przebiegli dworzanie, nowicjuszom i niebawcom wyrządzają psikusy, wyprawując ich „na derkacze”. Zasłoniwszy im oczy, dają karbik w rękę, po którym palcami chrobotać mają, a osłoniwszy ich płachtą, wyprowadzają w pole, ażeby tam wabili derkacze. Wtem czczajone wygi z kryjówek wypadają i nuż po owym zasłonionym każdy pytluje gdzie dopadnie, drwiąc i szycząc z fryca. Stąd liczne sposoby mówienia, np.: „posłał go na derkacze”, czyli wywiódł go w pole; „derkacze łowi”, czyli nie wie sam co robi; „grał już w derkacza”, t. j. nie fryc, już to mu nie nowina; „idzie dopiero na derkacze”... „łowić mu jeszcze derkacze”, t. j. potrzeba mu jeszcze doświadczenia; „przedni myśliwiec na derkacza”, t. j. niczego nie świadom. Derkacz w mowie potocznej jest nazwą ptaka zwanego inaczej chróścielem, u ludu kujawskiego „kiecakiem”, na Litwie „dzierkaczem” lub „dziergaczem”

Dębno, herb polski: w polu czerwonym biały krzyż, pod którego lewem ramieniem biała łękawica. W rzeczywistości, jak się z pieczęci Golimunta Nadobowicza, starosty żmudzkiego z r. 1432, okazuje, nie jest to ani krzyż zwykły ani heraldyczny, ale poprostu tarcza herbowa na 4 pola rozdzielona, w czwartem czyli najpośledniejszym miejscu jest łękawica czyli herb Awdaniec. Jest to zatem herb Awdaniec (Habdank) w formie upośledzonej. O przyczynie tego upośledzenia Długosz powiada, że jeden członek rodu Awdanców, dostawszy się do niewoli tatarskiej, z dziewczkami tatarskimi napłodził synów i córki, które potem, wyszedłszy z niewoli, ze sobą do ojczyzny przywiódł. Otóż to potomstwo z nieprawego łoża nie mogło używać herbu ojcowskiego w dostojnym czyli pierwotnym kształcie, tylko w upośledzonym, przeniósłszy Awdanica z najdosłojniejszego czyli środkowego miejsca tarczy w pole najpośledniejsze, t. j. lewe dolne. I tak powstał h. Dębno, który w zapisk. sądów, przychodzi już w r. 1416.

Dęboróg, demboróg, herb polski, wyobrażający na tarczy w polu błękitnym pieńek dębu w ziemię wkorzeniony, z którego wyrastają ku górze dwa pięciogałęziste rogi jelenie. Bartosz Paprocki pisze, iż klejnot ten „król (Zygmunt) August nadał

myśliwcowi swemu, który znalazł rogi jelenie wrosłe w drzewo dębowe”. Zdarzenie takie mogło być nawet prawdziwym, bo przedmioty, przybite do drzewa rosnącego, wstają w nie z czasem. Piszący to widział np. krzyż przybity niegdyś na starej sośnie, a dziś jakby wyrastający z jej boku. Nazwa herbu i rodu posłużyła Kondratowiczowi (Syrokomli) za tytuł do wydanego po raz pierwszy w r. 1854 poematu: „Urodzony Jan Dębóróg, dzieje jego rodu, głowy i serca”.

Djalogi. Najdawniejszym zabytkiem formy djalogowej w naszej literaturze są pisane oczywiście po łacinie trzy pierwsze księgi Kroniki mistrza Wincentego (Kadłubka) z początków XIII stulecia, gdzie arcybiskup Jan z biskupem Mateuszem prowadzą rozmowę o dawnych dziejach polskich przy blasku łuczywa, a mistrz Wincenty przysłuchuje się im niby i zapisuje dla nauki potomnych. Aby usłyszeć djalog w mowie polskiej, przenieść się musimy do wieku XVI, w którym Mikołaj Rej wierszem i prozą pisywał „dla dobrych towarzyszków” zabawne (trefne) rozmowy, wystawiając „Kosterę z pijanicą”, „Warwasa z Dikasem”, „Lwa z kotem”, „Gęś z kurem”, a dla kmiotków „Krótką rozprawę między panem wójtem a plebanem”. Po Reju idzie Stanisław Orzechowski z głośniami swego czasu rozmowami, w których wyprowadzał papieżnika, ewangelika i siebie („Djalog około egzekucji Korony polskiej”, - „Quincunx”, - „Ziemianin”). Po Orzechowskim następuje Łukasz Górnicki z przerobionym z włoskiego pisarza Castiglione’a dla Polaków „Dworzaninem polskim” (1566 r.) oraz własnymi djalogami: „Rozmowa o elekcji”, „Daemon Socratis”. Piotr Chmielowski jest zdania, że mniej udatny djalog Kochanowskiego „Wróżki” pozwala pominąć bardzo liczne djalogi wieku XVII, mające czasowe znaczenie, lecz zazwyczaj słabe pod względem artystycznym, i przejść do wieku XVIII, w którym reformator stylu i wychowania, Stanisław Konarski, ulega jeszcze w swoich djalogach („O nieszczęśliwościach ojczyzny, rozmowa między ziemianinem a sąsiadem” 1733 r.) wpływom poprzedniej doby piśmiennictwa, ale natomiast Ignacy Krasicki, najdawniejszy pisarz swego czasu, tłumacząc djalogi Lucjana i naśladując je w „Rozmowach zmarłych”, całkowicie już nowym tchnie duchem. Djalogi te pociągnęły za sobą wielu naśladowców, a w szkołach za wzór dla młodzieży były podawane. Początek przedstawień teatralnych treści religijnej w formie djalogów sięga 1-szych średnich wieków, kiedy ojcowie Kościoła i biskupi starali się o zniesienie dawnych gorszących erotyzmem widowisk pogańskich za pomocą przedstawiania w żywych obrazach i djalogach najważniejszych ustępów z dziejów świętych. W Polsce są ślady, że równie u nas, jak na całym zachodzie Europy, duchowni i świeccy brali udział w religijno-teatralnych przedstawieniach w święta Bożego Narodzenia i w Wielkim tygodniu. Już na początku XIII wieku papież Innocenty III w okólniku do arcybiskupa gnieźnieńskiego i innych biskupów polskich zakazuje kapłanom odprawiania widowisk teatralnych po kościołach. W postanowieniach synodalnych arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1326 czytamy rozporządzenie: „Ustanawiamy i rozkazujemy, ażeby żadne z osób duchownych lub świeckich nie ważyły się występować w potwornych maskach w kościołach lub na cmentarzach, zwłaszcza podczas nabożeństwa. Ktokolwiek więc, mimo naszego zakazu, pokaże się tam w masce, podlegnie kłótwie kościelnej. Podlegać mają również tej karze osoby, biorące udział w zabobonnych igrzyskach podczas

kościelnych procesji, stosownie do zwyczaju pewnych miejscowości”. Podobne przedstawienia były zawiązkiem djalogów czyli misterjów, odprawianych później po kościołach i klasztorach polskich, np. podczas procesji w Kwietnią niedzielę lub w uroczystość Bożego Ciała, które przetrwały prawie do końca XVIII wieku. Niekiedy oprowadzano przy procesjach osoby poprzebierane za słonie i inne zwierzęta, w celu uprzytomnienia myśli, że wszelkie stworzenie powinno oddawać hold Stwórcy. O podobnym zwyczaju pisze Jan Jabłonowski, wojewoda ruski, w swym „Dzienniku”, wspominając o procesji, odprawionej we Lwowie r. 1700. Średniowieczne przedstawienia religijno-teatralne, ustępując stopniowo skutkiem zakazów papieży i biskupów z murów kościelnych, upowszechniają się natomiast na placach publicznych, po szkołach, domach pańskich i po chatach wieśniaczych. Nasze szopki czyli jasełka i zwyczaj chodzenia czyli odgrywania sceny z „królem Herodem” na Boże Narodzenie w wielu okolicach kraju, są tylko zabytkami średniowiecznych djalogów religijnych. Lud przechował tradycyjnie to, co widział przed wiekami u wyższych warstw narodu. W szkołach polskich od XVI do XVIII wieku przedstawiano djalogi treści religijnej, historycznej i alegorycznej, a że szkoły były utrzymywane przeważnie przez jezuitów, więc djalogi te nazywane są zwykle „jezuickimi”. Dochowane ich druki lub rękopisy pochodzą głównie ze szkół w Krakowie, Warszawie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu, Chełmnie, Pułtusk i t. d., gdzie urządzano stale teatry. W djalogach alegorycznych występowali bogowie pogocy, cnoty, występki jako postaci żywe, różni święci, aniołowie, Anioł Gabriel, Judasz i król Herod. W jednym z takich alegoryczno-moralnych utworów słyszymy długą rozmowę Jowisza z Rozpaczą. W wieku XVII upowszechniły się na teatrach szkolnych przedstawienia djalogów treści panegirycznej, grywanych z powodu odniesionego zwycięstwa nad nieprzyjacielem, uroczystości domowych lub przyjazdu dostojnych osób. Dwa są znane najobfitsze rękopiśmienne zbiory djalogów, przedstawiające pewną całość, a mianowicie: pułtuski i chełmiński. O pierwszym napisał ksiądz A. Załęski „Wiadomość o rękopiśmie z XVI wieku, znanem na kościele niegdyś jezuickim, a teraz benedyktyńskim w Pułtusk” (drukował Wójcicki w „Bibliotece starożytnych pisarzy polskich” t. VI str. 295 - 317). Ponieważ w czasie późniejszego pożaru Pułtuska spłonęła i biblioteka pojezuicka, wątpimy zatem, czy cenny zbiór powyższy został uratowany. Jeżeli stracony jest dla dziejów literatury polskiej niepowrotnie, to wina spada na ludzi możnych, którzy pomimo wydrukowania przez Wójcickiego obszernej wiadomości o tym ważnym zabytku piśmiennictwa ojczystego, pozwolili mu butwieć i zgorzeć w Pułtusk, nawet bez odpisu. Zbiór djalogów, grywanych w szkołach chełmińskich, którego rękopis przechowuje biblioteka ordynacyi Krasieńskich, opisany został przez Wł. Chomętowskiego w dziełku jego „Dzieje teatru polskiego” (Warszawa, r. 1870). W teje bibliotece znajduje się inny rękopis z wieku XVI, będący zbiorem djalogów nieznanego pochodzenia. Są tam między innymi djalogi: o Męce Pańskiej, na niedzielę Kwietnią, Komedja o niepłodności Anny św. z Joachimem mężem jej, Komedja o ofiarze Abrahama, Intermedja (treści obyczajowej) i t. d. Długoraj Wojciech, zwany pospolicie „Wojtaszkiem”, urodzony w połowie wieku XVI, sławny lutnista polski. Szczegóły jego życia nie są wiadome. Kraszewski w

powieści historycznej „Banita” podaje o nim kilka ciekawych wzmianek biograficznych, że jednak nie przytacza źródeł, z których je zaczerpnął, więc nie wiemy, czy są autentyczne. Według nich, Długoraj miał się kształcić w Krakowie, w szkole przy kościele P. Maryi. Gdy go z niej wypędzono za jakąś awanturę miłosną, wstąpił do Bernardynów, gdzie przywdział habit. Rychło jednak zrzucił habit zakonny i postanowił poświęcić się wyłącznie muzyce. A miał głos przedziwny i dar do gry na lutni i do kompozycji. Musiał to być talent nadzwyczajny, skoro sława Wojtaszka szybko przedostała się poza granice Polski. Besard w „Thesaurus harmonicus” (Kolonia 1603) stawia polskiego lutnistę na równi z największymi wirtuozami XVI wieku: Łukaszem Marenzio, Laurencinim, Diomedesem etc. i umieszcza 10 jego Villanelli. Jedną z nich: *Ahi chi tien lo mio cuor* przytoczył Sowiński w „Słowniku muzyków polskich”. Jakiś czas Długoraj bawił podobno za granicą, a wróciwszy do kraju, wszedł do służby Samuela Zborowskiego, który go umiłował gorąco, wszędzie woził z sobą, obsypywał darami i zaufaniem nieograniczonym szaczczył. Za te wszystkie łaski Wojtaszek odpłacił się swemu dobroczyńcy czarną zdradą. Wykradłszy bowiem swemu panu listy jego brata, Krzysztofa Zborowskiego, mocno kompromitujące obudwuch, wydał je kanclerzowi Zamojskiemu. (J. Moraczewski „Dzieje Rzeczyposp. Pol.”). Na mocy tych właśnie listów Samuel Zborowski, schwytyany w Piekarach 13 maja 1584 r., w 13 dni później został ścięty na zamku krakowskim. Od czasu tej katastrofy Długoraj przepadł bez wieści. Widocznie, albo pomściła się na nim krwawo rodzina Zborowskich, albo też, nie czując się bezpiecznym nawet w zamku królewskim, do którego miał się chronić po swej zdradzie, umknął za granicę i w oddaleniu od ojczyzny życia dokonał (A. Poliński).

Długowieczność. W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnym mniemanie, że dawniej, np. dwa lub trzy wieki temu, ludzie żyli dłużej, niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych uniemożliwia wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wymiarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skartowacenie dzisiejsze rodu ludzkiego, że wzrost przeciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzisiejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi brakuje nam podobnego pierwieza, musimy poprzestać na zacytowaniu nadzwyczajnych przykładów długiego życia z czasów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ściśle, lubo sama staranność, z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że upatrywano w nich coś wyjątkowego. Nasz Rzeczyński, piszący za czasów saskich, zebrał z różnych pisarzy dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat stu. Miechów szczególnie miał sprzyjać długowieczności. Mikołaj Radziwiłł, nie używając innego napoju prócz wody, umarł, mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-ym, a zakonnica Anna Topolówna w 130-ym. Dział Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niejakim Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskim piszą, że, mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskim,

mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego, mając lat 115, wlaził na wysokie drzewa. O prawdziwości innych przykładów sam Rzączyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw zaliczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168(?). Z nowszych przykładów, ciekawym zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823, mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrowy, nie znając co to choroba. Teresa Hiżdew, panna, zmarła r. 1855 w Popielach, majątku Kamickiego, mając lat 130; była panną respektową w domu dziada Romana Kamickiego, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100 - 115. Zmarły we Lwowie d. 3-go grudnia 1858 r. arcybiskup ormiański, Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Waclaw Al. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżku lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

Dni krzyżowe tak nazwane były w Polsce dlatego, że u nas najpospoliej po wsiach, gdzie tylko jeden jest kościół, wychodzi zeń procesja do krzyża. Te trzy dni (poniedziałek, wtorek i środa) przed Wniebowstąpieniem Pańskim zowią się po łacinie *dies Rogationum*, albo po prostu *Rogationes*, t. j. dni prośby, postu i modłów z procesjami.

Dobra. W dawnym prawie polskiem rzeczy nazywano *res*, a dobra czyli majątek - *bona*, np. *bona kmethonalia* (*Fol. leg.* I, f. 261). Majątek dzielił się na nieruchomy i ruchomy - *bona immobilia et mobilia*. Dobra ziemskie nazywano niekiedy imiona. Statut Litewski dobra ziemskie nazywa imieniem, ruchome zaś mianuje: „majątność ruchoma” albo „rzeczy ruchome”. Dobra (*bona*) dzielą się na dziedziczne - *haereditaria* i zastawne - *obligatoria*, dzielą się nadto na: ziemskie - *terrestria*, duchowne - *spiritualia*, miejskie - *civilia* i królewskie czyli królewsczyny - *bona regalia*. Te ostatnie za rządów pruskich zwano: „domanjalne” - *Domanen*, pod zaborem zaś austriackim - „kamaralne”. Rozróżniano jeszcze w prawie polskiem majątki prywatne na dobra: ojczyste i macierzyste, czyli ojcowiznę i macierzyzną, jak również na odziedziczone, czyli rodzinne - *patrimonialia* i nabyte *adquisita* czyli *quaesita*. Pomiędzy „królewsczynnami” rozróżnić należy dobra stowole czyli Korony od królewsczynn, będących dobrami „krzesłowemi”, t. j. rozdawanych dożywotnio dygnitarzom, mającym krzesła w senacie. Dobra takie składały się ze: starostw, leśnictw, wójtostw, sołtystw, lemaństw i emfiteuz. Nadania królewskie bywały niektóre na prawie wiecznym (np. starostwo Tykocińskie na Podlasiu, nadane przez Jana Kazimierza Stefanowi Czarnieckiemu za zgodą sejmu, lubo niezupełną), a takie przechodziły na dobra ziemskie; inne - na prawie lennem, zwane lenne, niektóre znowu na prawie emfiteutycznym czyli dzierżawy emfiteutyczne. Po zniesieniu zakonu jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, z których Rzpłita utworzyła dobra „funduszu edukacyjnego”, tak znacznego, że równego mu, względnie do ludności i zamożności kraju, nie posiadało wówczas żadne państwo w Europie.

Dobrodziejstwo posiadania, *beneficia possessionis*, w języku prawniczym

staropolskim oznaczało korzyści z faktycznego dzierżenia swoją własnością. Posiadacz nie potrzebował się z tytułu posiadania nikomu usprawiedliwiać, jeżeli ten, co mu własności zaprzeczał, swego tytułu nie okazał. Tak dalece sam fakt posiadania czyli „possessy” uznawany był za ważny, że sama „donacja”, czyli akt kupna bez „intromisy”, czyli wwiązania t. j. faktycznego i urzędowego oddania w posiadanie nowonabywcy, nie przenosiła własności zupełnie.

Dobrzyńscy bracia, zwani po łacinie *Fratres milites Christi de Dobrzyń*, byli zakonem rycerskim, założonym przez Konrada ks. Mazowieckiego za radą biskupa Krystyna w celu obrony Mazowsza od pogan pruskich, ale założonym nie na ziemi pruskiej i w r. 1228, jak podają niektóre encyklopedje polskie, tylko na ziemi mazowieckiej i przed rokiem pomienionym. Gdy podejrzliwy i gwałtowny Konrad zaczął zabijać wojewodę płockiego Krystyna z Gozdowa, który najdzielniej bronił Mazowsze przeciwko napadom pogan pruskich, wówczas na ziemi mazowieckiej spadły najszersze klęski z powodu ustawicznych najazdów dziczy pogańskiej od północy. Papież Honorjusz III rozkazał arcybiskupom ogłosić wyprawę krzyżową przeciw Prusakom, ale gdy prowadzenie wojny (r. 1219 - 1222) z ludem ukrytym bo bagnach i puszczech okazało się bezowocnem, wówczas to postanowiono założenie na ziemiach polskich w pobliżu granicy pogan, zakonu rycerskiego, którego zadaniem byłaby ciągła obrona ziem polskich i nawrócenie pogan pruskich. Zakonnik oliwski Krystyn, mianowany jeszcze r. 1212 biskupem dla Prusaków, sprowadził 14-tu rycerzy, którym przepisano jako ubiór białe płaszcze zakonne z czerwoną gwiazdą wyszytą na piersiach i mieczem w czerwonej pochwie u boku. Konrad wybudował im zamek Dobrzyń na górze warownej nad Wisłą i dał przywilejem na utrzymanie wieś Siedlce z przyległościami. Oni zaś obowiazali się nawzajem, że podzielą się z księciem ziemią którą zdobędą na poganach. Nadano im ustawy rycerzy inflanckich czyli „mieczowych”, a że każdy miał poczet giermków i pacholków, to też choć było ich tylko 14-tu, stali się wkrótce groźni dla pogan pruskich. Rozjątrzeni tem Prusacy skorzystali z nieobecności Konrada na Mazowszu i wyprawili się przeciw Dobrzyńcom w ogromnej liczbie. Przybył Konrad z pomocą i stoczył z Prusakami pod Brodnicą (r. 1225) dwudniową ale niepomyślną dla siebie bitwę. Moc Mazowszan w tej walce zaciętej poległa, a z braci dobrzyńskich czterech tylko czy pięciu uszło z pogromu. Gdy bitwa ta przekonała Konrada, że siły Dobrzyńców są zbyt słabe, a lud mazowiecki jako rolniczy nie może wiecznie czuwać pod bronią na granicy pogańskiej, powziął myśl sprowadzenia braci niemieckiego, t. j. krzyżackiego zakonu, do czego namawiał go także Henryk Brodaty, książę szląski, na którego dworze wpływ niemiecki przeważał. Książę oddał w posiadanie i użytkowanie zakonu krzyżowego ziemię Chełmińską przywilejem wydanym mu w r. 1228, ale nie przewidując jeszcze potęgi i dostatecznej obrony w Krzyżakach, wkrótce po zawarciu z nimi układu, wydał nowy przywilej dla Braci dobrzyńskich, w którym potwierdzał im własność Dobrzyńa i dodawał ziemię położoną pomiędzy rzeczkami Chełmicą i Kamienicą i część wsi Dembowa między Wisłą i Sadłowicami, uwolnił ich od płacenia cel i oddał sądownictwo nad ludźmi darowanego terytorjum, wyjąwszy ludzi książęcych, co zatrzymał przy sobie jako widomy znak swego panowania. W tymże samym przywileju Gunter, biskup

płocki, ustępuje Dobrzyńcom wieś kościoła biskupiego w Dobrzyniu, wraz z wyspą na Wisie i dziesięcinami. W przywileju tym, wydanym przez Konrada, na zjeździe panów duchownych i świeckich, d. 4 lipca 1228 r. nad brzegiem Wisły, naprzeciwko Płocka, kanonicy kościoła włocławskiego ustępują także Dobrzyńcom praw swych do wsi Wiszyn. Na dwa dni przed napisaniem tego dokumentu, biskup płocki wydał Braciom przywilej, którym przelewał na nich różne dobrodziejstwa i prawa własne na ich nowej dziedzinie. Jakoż w tymże jeszcze roku udali się Dobrzyńcy z prośbą do Rzymu

o zatwierdzenie ich przywilejów, co z jednej strony dowodzi, że, wobec układów Konrada z zakonem niemieckim, obawiali się o własne losy, a z drugiej, że na Mazowszu usiłowano utrzymać zakon dobrzyński niezależnie od krzyżackiego. Skutkiem tych zabiegów Grzegorz IX wydał dwie bulle, obie pod datą 28 października 1228 r. W jednej potwierdzał założenie zakonu rycerskiego Dobrzyńców przez biskupa pruskiego Krystyna, w drugiej nadania Konrada, Guntera i kanoników włocławskich. Wobec jednak utwierdzonego świeżo zakonu niemieckiego w ziemi Chełmińskiej, słabe stanowisko zajmowali Dobrzyńcy i nie mogli ostać się długo w tak blizkiem sąsiedztwie chciwych zdobyczy i znaczenia sąsiadów. Jakoż ostatni dokument, dotyczący Braci dobrzyńskich, nosi datę 24 lutego 1233, a bulla z d. 19 kwietnia 1235 r. potwierdza ich połączenie się z zakonem niemieckim. Pokazuje się jednak z przywileju Konrada, wydanego d. 8 Marca 1237 roku, że nie wszyscy rycerze dobrzyńscy uznawali przeprowadzone przez Krzyżaków połączenie się dwóch zakonów. Oświadcza bowiem im książę, że oddaje mistrzowi i braciom zakonu niegdyś dobrzyńskiego zamek Drohiczyn (z przyległościami od połączenia się rzek Nuru i Buga po tamtej stronie aż do granic Rusi), zastrzegając w tych ziemiach prawo mazowieckiego kościoła i szlachty. Nawzajem zakon zobowiązywał się księciu i jego następcom dochować wiernie powinności wasalów, bronić wraz z księciem ziemię Mazowiecką przeciw wszelkim najazdom, Prusaków zaś i innych pogan (Jadźwingów) własną odpędzać siłą. Był to właśnie kęś Podlasia, zaludniającej się wówczas szlachtą i ludem mazowieckim, leżącej dziś pomiędzy miastami Drohiczynem, Ciechanowcem i Boćkami. Wkrótce jednak dalsze losy Dobrzyńców giną ostatecznie z widowni dziejów, bo zakątek kraju na siedzibę im oddany leżał na głównym szlaku napadającego na Polskę od północo-wschodu i żyjącego grabieżą, ale sławnego męstwem plemienia prusko-litewskiego Jadźwingów.

Dola. Dola - powiada J. Karłowicz - pochodzi od dzielić, znaczy więc pierwotnie udział, część komuś przypadająca, przeznaczoną, w dalszym zaś rozwoju pojęcia oznacza dobry udział, szczęście; zupełnie tak, jak od część urobione jest nasze szczęście. Człowiek pierwotny wierzył, że wszelkie powodzenie jest zrządzeniem kierującej przypadkami i przygodami jakiejś siły niewidzialnej. Że zaś każdą siłą pojmował jako żyjącą istotę, przeto każdą postaciował w kształty człowieka lub zwierzęcia. Stąd i dolę wyobrażał sobie jako żyjącą i myślącą, jak człowiek. Jakoż u wszystkich ludów aryjskich spotykamy tę postać. Ze Słowian my Polacy i trzy plemiona ruskie, nazywamy ją Dola Słowieniecy zaś i Serbowie - *Srećią* (co dosłownie znaczy spotkanie, jak greckie *Tyche*). Rzymianie znają *Fortunę* (od *fer o* - niosę, zdarzam). O tej istocie, będącej jakby dobroczynnym sobowtorem

człowieka, ludy pierwotne powtarzały wszędzie jednakie opowieści. Ślad tej jednostajności znajdujemy np. w staropolskim wyrażeniu: „Ty śpiz, a dola twoja rośnie”. To, co dla nas jest dziś tylko frazesem, było niegdyś artykułem wiary. Firdusi, wielki poeta perski z X-go wieku ery chrześcijańskiej, w „Księdze królewskiej” każe przemawiać do Nuszyrwana: „Królu, podczas snu twego, młoda Dola twoja czuwa”. Ukrainiec zaś powiada: „Leżeń (leniuch) leży, a Bóg dla niego dolę trzyma”. Gdy się komuś nie wiedzie, to wina jego doli, która jest niezaradną i leniwą. Baśnie ludowe na Rusi i Litwie opowiadają o człowieku, któremu się ciągle nie powodziło dlatego, że Dola jego spała pod płotem; znalazłszy ją, obił okrutnie i odtańd wszystko szło mu jak z płatka. Lud polski zna dolę już tylko w pieśniach i wyrażeniach i to głównie we wschodnich okolicach; w zachodnich częściej się spotyka szczęście, zamiast dola. Najczęściej dolę wspominają pieśni weselne. - Przeciwnieństwem dobrej doli jest niedola. U ludu na Mazowszu i Podlasiu słyszeliśmy nieraz w narzekaniach osób nieszczęśliwych połączony z płaczem wykrzyknik: „O doloż moja, doleńko!... O nieszczęśliwa moja dolo!” Następujące staropolskie wyrażenia i przysłowia o doli zebrał Adalberg: 1) Cudza dola pod bok kole. 2) Doli swojej koniem nie objedziesz, t. j. nie wiesz i nie przewidzisz nigdy, co cię w życiu może spotkać. 3) Nie wiemy, jaki kolek dola na nas strażę. 4) Od złej doli głowa boli. 5) Swoja dola każdego uszczęści może. 6) Zła dola a starość każdą myśl ukróci.

Doliwa, herb polski. Na tarczy w polu błękitnym pas ukośny biały czyli srebrny, a na nim trzy czerwone róże pięciolistne. Piekosiński podaje, że z pieczęci, tym herbem oznaczonych, najstarszą jest pieczęć Mikołaja, wojewody poznańskiego, z roku 1334 i 1343, Jana, wojewody kujawskiego, z r. 1343, Jarosława, wojewody poznańskiego, i Mikołaja Będleńskiego również z r. 1343, Jana, kasztelana łączyckiego, z r. 1355, Wincentego, wojew. pozn., Świętosława, podkomorzego poznań. i Mojka, kasztelana biechowskiego, z r. 1382. Herbem tym pieczętowało się kilkadziesiąt rodów szlacheckich w Polsce.

Dolega, herb polski. Na tarczy w polu błękitnym podkowa srebrna, ocelami na dół zwrócona, na barku podkowy krzyż złoty, a między ocelami strzała srebrna, zwrócona bełtem na dół. Piekosiński zna dwie pieczęcie średniowieczne z tym herbem, obie Michała Lasockiego, jedna z r. 1451 jako podkomorzego dobrzyńskiego, druga jako starosty łączyckiego i marszałka nadwornego. W zapiskach sądowych przychodzi ten herb już w r. 1402. Pieczętowało się nim kilkadziesiąt rodów w Polsce.

Dołom an, dołaman, dołoma, kurta zwierzchnia husarska. Turecka nazwa *dolaman*, *dolama* - powiada Muchliński - oznacza suknię, którą Turcy noszą pod futrem, długą, z obcisłymi rękawami, spiętą pod łokciami. Na dołomany letnie używają materij jedwabnych i atlasu, na zimowe - sukna i aksamitu. U Janczarów był to ubiór od parady, używany wtedy, kiedy nie chodzili na wojnę. Wyras ten przeszedł do kilku języków europejskich, a między nimi do francuskiego, oznaczając spencer huzarów węgierskich. W rejestrze wydatków kr. Zygmunta Augusta znajdujemy „dołomy husarskie”. Piotr Kochanowski pisze:

Zwierzchnią dołomę, którą miał na zbroi,
Pokłóto na nim, że za nic nie stoi.

Paszkowski w „Dziejach tureckich” (1615 r.) powiada: „Wszyscy tam noszą długie dołomany aż do kostek”. W innej książce z XVI wieku czytamy: „Dziś co kurta to dołoman, co chłop to dragan”.

D. O. M. Trzy te litery, kładzione niekiedy na kościołach, a powszechnie na nagrobkach chrześcijańskich, są inicjałami trzech wyrazów łacińskich: *Deo Optimo Maximo* (Bogu Najlepszemu, Największemu), lub, jak chcą niektórzy: *Domus omnium mortalium* (Dom wszystkich śmiertelników). Oczywiście w pierwszym znaczeniu odnosi się do kościołów, w drugim do nagrobków. Zwyczaj ten sięga czasów pogańskiego Rzymu, w którym już litery podobne kładziono jako inicjały dedykacji na świątyniach Jowisza, a w grobowcach zaś: *D. M.* lub *D. M. S.*

Dom, wyraz rdzennie polski i słowiański, a jak jest starożytnym, to dowodzi to, że już w sanskrycie brzmi *damas*, pan domu czyli gospodarz zowie się *dampatis*, w języku zendzkim czyli staroperskim *dema* znaczy mieszkaniec, po łacinie *domus*, po starosłowiańsku *dom*, po litewsku *namas*, po grecku *doma*. Jakkolwiek Długosz, żyjący w wieku XV, był już bardzo od czasów pierwotnej Polski oddalonym, niemniej przeto niektóre świadectwa jego zasługują na uwagę, bo powtarzał tradycje, które przed epoką drukowanego słowa przechowywano daleko konserwatywniej, niż w czasach późniejszych, i korzystał z wielu dawnych źródeł piśmiennych, które dla następców jego zaginęły na zawsze. Otóż Długosz powiada, że Polacy „w czasach pierwotnych (t. j. przedhistorycznych) chaty poszywając słomą i legając na gołej ziemi, zamożni w bydło i zboże, wszelkie sprzęty zbytekomy mieli w pogardzie”. Ponieważ cały kraj porosły był lasami, budowano więc domy wyłącznie z kłoców nieociosanych, w czworobok ułożonych, pozacinanych w ten sposób na węglach, żeby bokami przylegały do siebie i ściana stała warownie. Gdy po przedhistorycznej epoce nastąpiła w Polsce pięciowiekowa doba panowania rodziny Piastów, przy wszystkich znaczniejszych ich zamkach czyli grodach pobudowały się w tej epoce miasta. Ze zaś zamki do XIV wieku czyli czasów Kazimierza Wielkiego były w Polsce prawie wszystkie drewniane i tylko wałami z ziemi i głązów i ostrokołami dębowymi warowne, więc oczywiście i miasta były z drzewa budowane. Musiała jednak zachodzić ogromna różnica pomiędzy domami wiejskimi a miejskimi. Bo gdy ziemianie, tak możni, jak ubodzy, zrosli życiem w trudach obozowych i łowieckich, wszystko, co dotyczyło wygody, mieli w pogardzie, a o zamożności ich dawały świadectwo nie proste budynki, ale liczne stada koni, bydła, chlewni, psów myśliwskich, zapasy futer i t. p., to kupiec lub rzemieślnik mieszczkański okazywał przedewszystkiem swoje znaczenie i dostatek za pomocą powierzchowności domu, w którym mieszkał. To też Długosz w swoich „Dziejach” powiada, że już za Bolesława Krzywoustego r. 1125 pożar, przypadkowo wszczęty w Krakowie, zniszczył miasto całe, wielu gmachami drewnianymi wprawdzie, lecz ozdobnymi zabudowane. Ze takie drewniane ale ozdobne budynki po miastach piastowskich nie pozostały bez silnego wpływu na budownictwo wiejskie, to nie ulega wątpliwości i że za doby jagiellońskiej drewniane dwory wiejskie możniejszej szlachty posiadały już w całej

Polisce pewne wspólne cechy stylowe budownictwa mieszczańsko-szlacheckiego, to więcej, niż pewna. Od czasów osiadania w miastach Niemców i od doby Kazimierza W., większe miasta polskie zaczęły się murywać, ale mniejsze pozostały do w. XIX drewniane, a to głównie z powodu taniości drzewa i drogości dobrej cegły, jak również i tej okoliczności, że w mniejszych miasteczkach nigdy żywioł niemiecki nie zapanował nad słowiańskim, tradycyjnie rozmiłowanym w klecieniu mieszkań z drzewa. Bezimienny autor bardzo rzadkiej dziś książeczki „Krótka nauka budownicza”, wydanej w Krakowie r. 1659, przyganiając powszechnemu zwyczajowi po wszech budowania z drzewa, pisze: „Co bowiem łatwiejszego jako szopę postawić, słomą pokryć i przy niej piec z surowej cegły, który się sam potym wypali. A takie jest niedbalstwo w tym polskie, że nigdzie tylko przy mieście, i to wielkim cegły nie dostaniesz jak rzeczy drogiej i kosztownej. I z tego niedbalstwa pochodzi, że tak rzadkie mury w Polsce i komin z gruntu mурowany zwłaszcza gdzie kamienia niemasz, jest tak wielkiej wagi, jak *colossus* w Rzymie albo *Pyramis* Egipska”. Jeżeli ozdobne budownictwo drewniane głównych miast doby piastowskiej dało początek dziś już zaginionemu stylowi polskiemu, którego tylko nieliczne szczątki oglądaliśmy w postaci dawnych domów w Wiśniczu (Fig. 1, 2, 3), Muszynie (Fig. 4), Piotrkowie, kilku gospod, kościółków, dzwonnicy, dworów, chat góralskich i bóżnic (np. w Nasielsku, Zabłudowie, Wólpie, Jurborgu, Pohrebyszczach, Jabłonowie) - to w stronach nadniemeńskich zupełnie inne panowały stosunki. To, co Długosz pisał o prostocie mieszkań w pierwotnej Polsce, mógł w wieku XV sam jeszcze widzieć na Żmudzi. Mówi bowiem, że „Żmudzini w owych czasach (nawrócenia się około r. 1413 na wiarę chrześcijańską) dzicy i nieokrzesani, barbarzyńską tchnęli srogością. Nie mieli oni żadnych porządných domów ani mieszkań, ale w lichych mieścili się chatach. Chaty, klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwężające się u góry, podobne były do niższej części okrętu; u szczytu miały otwór, którądy górą wchodziło światło. Pod tern okienkiem palili ognisko i gotowali sobie strawę, ogrzewając się zarazem od zimna, które w tym kraju większą część roku panuje. W takich chałupkach mieszkali z żonami, dziećmi, czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystkie sprzęty domowe. Nie znali innych domów, izb godowniczych, pałaców, szpizami, komnat ani stajen”. Od tego ogólno-krajowego tła chat leśnych, w których mieszkał naród żmudzki a niewątpliwie z małą różnicą i litewski, jakąż odrębnością uderzać musiały główne miasta tego kraju, jak Wilno i Kowno, gdzie spotykamy wzniesione w teje dobie takie arcydzieła stylu ceglano-gotyckiego, jak np. kościół św. Anny w Wilnie lub dom gotycki w Kownie, nazywany w nowszych czasach świątynią Perkuna, którego rysunek podajemy (Fig. 5). Że dom ten nie był nigdy świątynią pogańską, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Najprzód dla tego, że w historii nie przechowała się żadna wzmianka, aby Fitwini posiadali świątynie dla swych bogów murowane. Dzieje litewskiego Romnowe są mniej więcej znane. Przenoszono ten przybytek świętości pogańskich z miejsca na miejsce przed nieprzyjacielem, ale niema żadnej wskazówki, by Romnowe kiedykolwiek znajdowało się w Kownie, które leżało na ubitym szlaku najazdów krzyżackich na Fitwę, a bywało nieraz i chwilowem siedliskiem krzyżaków. Któżby więc tam

dobrowolnie umieszczał swe bogi? Przed najazdami zaś Krzyżaków stylu takiego nie znano nad Bałtykiem. Zresztą świętości pogańskie pruskie i litewskie wystawiano nie w murach, ale pod gołem niebem w lasach, jak to np. było także w obyczaju Słowian nadbałtyckich w Arkonie. Michał Baliński powiada, że najstarsze budowle murowane w Kownie (a było takich domów i więcej) odnieść należy dopiero do chrześcijańskich już czasów Witolda; budowę zaś gotycką przy ulicy, wiodącej do Niemna, odnosi uczony ten badacz dziejów Litwy do wieku XIV lub XV. Kowno, położone przy połączeniu się dwóch największych spławnych rzek litewskich, Niemna z Wilją, było w wieku XV najhandlowniejszym miastem na Litwie i siedliskiem faktory i zagranicznych czyli ajentur kupieckich Europy zachodniej. Gdzie więc mieszkali zamożni kupcy i mieszczenie, tam towarzyszyć im musiał zbytek i okazałość domu, a czyż jest co naturalniejszego, jak to, że kupiec postawił taki dom sobie w ulicy, wiodącej do Niemna, na którego brzegu ześrodkowywał się ruch handlowy. To samo widzimy i w Kazimierzu nad Wisłą, w którym koncentrował się cały ruch handlowy żywej ziemi lubelskiej. Bogaci kupcy posiadali nad Wisłą liczne śpichrze murowane i składy towarów, świecące dotąd na tle zielonych stoków nadbrzeżnych swemi zwaliskami, a w rynku posiadali domy, uderzające dotąd zewnętrzną ozdobnością. Byli tu mieszczenie, którzy sami wznosili piękne kościoły Bogu na chwałę, a sobie domy na chwałę własną. Że jednak było to już nie w wieku XV lecz XVI, więc domy ich należą do epoki nie gotyckiej, ale renesansu (Fig. 6). Jak wyglądał dom zwykły, który jednak stał się bardzo pamiątkowym, bo zamieszkiwał go w wieku XV na Wawelu Jan Długosz, znakomity dziejopis polski i nauczyciel synów kr. Kazimierza Jagiellończyka, przedstawia dołączony tu rysunek (Fig. 7). Jak domy budowano w wieku XVI, ciekawe niektóre szczegóły zawiera „Księga wydatków na budowania w zamku niepołomiczym w r. 1568” (streszczona przez prof. Łuszczkiewicza w „Sprawozdaniach Komisji i do badania historii sztuki w Polsce”). Królowie polscy dwie mieli letnie rezydencje pod Krakowem: w Łobzowie i Niepołomicach, obie już za Kazimierza Wielkiego istniejące. Niepołomicza, nazywana zamkiem, obszerna budowa w kwadrat, z dziedzińcem prostokątnym w pośrodku, otoczonym z trzech stron galeriami arkadowanymi. Zniesiono u niej niezbyt dawno wyższe piętro, tak że dziś jest jednopiętrową, liczne jednak sale sklepione na dole i piętże wzbudzają dotąd ciekawość turysty. Księga rachunków o budowaniach w tym zamku, r. 1568 przedsiębranych, rozdzielona jest na roboty: murarskie, ciesielskie, kowalskie, oraz wydatki na materiały, na pomocników, furmanki i t. d. Z wykazów tych widać, że była to restauracja części południowej i zachodniej, a robotą nową były ganki przez dwa piętra z gruntu wyprawzone. W opisie dokonanych prac ciekawem jest rozróżnienie nazw lokalności na: „izby, pokoje, gmachy, komnaty, alkierze, sale”. Nazwa „piętro” odpowiada w rachunkach pojęciu pułapu, podłogi, belkowania. Piętro zaś w znaczeniu dzisiejszem zowie się „gmachem”, jest więc gmach średni i wierzchni, t. j. piętro 1-sze i 2-gie. Rękopis daje nam wiadomość o rozmiarach pokoi - mają one zwykle około 12 łokci długości i podobną szerokość. Okna i odrzwia budują się wszędzie z kamienia białego pińczowskiego lub buskowskiego, pierwsze do 3 1/2 a drugie do 4 1/2 łokcia wysokie, węgary obu bywają

gzymsowane i laskowane, a chroni je w górze gzyms poziomy, tak zwany tutaj „kamzams” z „paciorkami” (perelkami), zębami (jonicka właściwość) i rzezbami. W każdym oknie mieszczą się siedzenia kamienne, tak zw. „gezesa”. Posadzki kładzione są z cegły szlifowanej, a pułapy mają belki gładkie (piętra gładkie) albo zamsowane z nagłówkami rzeźbionymi, a zapelnione tarciami gzymsowanymi (kasetony). Piece z kafli polewanych mają rozmiary bardzo znaczne i zwane są „sklane piece”. Z pod posadzki kuchni zbudowany był kanał sklepiony, do odprowadzania nieczystości daleko po za zamek służący, tak obszerny, że w nim człowiek „może z miotłą chodzić i zamiatać”. W zimie roku 1568 murarze przygotowują kamienne progi do schodów kręconych, wiodących od miejsca potrzebnego (latryny) przy sadzawkach zmurowanego i zasklepionego, do pokoi na piętrze. O jednym z pułapów tak czytamy: „Piętro zamsowane z nagłówkami, forstami na 12 łokci długie, a szerokie na 12 łokci, urobione i położone do komnaty, wedle izby w której jest słostram modrzewiowy”... Tak poważny badacz, jak prof. Łuszczkiewicz, wyraża zdanie, że powyższy „rękopis zachował nam wzór dobrego gospodarstwa powierzonymi pieniędzmi i skrupulatność godną uznania w zanotowaniu prac i wydatków”. W rachunkach tych mamy podane ceny wszystkich robót i materiałów, i tak: górnikowi, który ułamał kamienia kwadratowego w górze dobczyckiej sztuk 128 po groszy (srebrnych) 7 i denarów 9, a furmanom dobczyckim, którzy wozili ten kamień od góry dobczyckiej do zamku niepołomickiego, od każdej z tych 128 sztuk po groszy 13. Za 17 sztuk kamienia białego buskowskiego po groszy 40 i za 20 sztuk kamienia białego pińczowskiego po gr. 48, z których to kamieni murarze robili odrzwia, okna i kominki. Za 7 wozów żelaza z kuźnic Niwickich po florenów 2 i za 200 kop gontów po groszy 3 kopa. Od wypalenia 4 pieców cegły i wapna strycharzowi niepołomickiemu po flor. 10 gr. 24. Służebnikowi, który przez całe lato jeździł i kupował kamień z Pińczowa, Buskowa, Dobczyc i Kazimierza, drzewo i tarcice za Kęty ku Szląsk, także po żelazo, gwoździe, gonty, anky i inne potrzeby i furmany jednal (umawiał), flor. 10. Starszy murarz brał dziennie groszy ówczesnych 5, a towarzysze (czeladnicy) po groszy 3. Garncarz niepołomicki za piec szklony (polewany) w łaźni, na 8 łokci wysoki a 4 szeroki, flor. 2 gr. 15. Tokarz za utoczenie 180 balassów dębowych po 2 łokcie długich i po 1/4 łokcia grubości w miąższu okrągło utoczonych po groszy 3 i denarów 9 za jeden. Stolarzom niepołomickim, którzy tramów dębowych zamsowanych 26, po 12 łokci długich, na poręcze do ganków urobili i laskowanie w nich wyrzynali i gierowali te tramy do kamzamsów kamiennych kwadratowych, każdy tram z osobna po groszy 20. Murarzowi Stanisławowi Baranowi, mieszczaninowi z Kazimierza, który potynkował pokoje na dole, na pierwszym i wtórym ganku, oraz w gmachach na południe słońca (czyli na obu piętrach w połaci południowej), florenów dwieście. Służebnikowi Wawrzyńcowi Krzywańskiemu, który robotników pilnuje i materją (materiały) kupuje, na 6 łokci sukna po fl. 1 i za suche dni i t. d. zaśluzonego myta po fl. 3. Dzięwiciu cieślom, którzy zbudowali mnichy (w upustach) do czterech sadzawek wedle zamku i do stawu „węzowego” i „starego”, do których wprawili regle i inne potrzeby, starszemu za 6 dni po groszy 5, topornemu za 6 dni po groszy 3 den. 9, a

siekiemym, których było 7, za 6 dni po groszy 3. U pisarzy polskich wieku XVI znajdujemy różne wzmianki o domach i mieszkaniach owoczesnych. Górnicki np. opowiada, jak biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich do kownaty, bo ta rozmowa na sali była”. Widoczny jest z tego, że panowie i biskupi zwykle udzielali audjencji w sali, a „dla odprawy”, t. j. napisania odpowiedzi na listy, udawali się do swego gabinetu, który zwał się „kownatą” Marcin Kromer pisze w tej samej epoce, że „miastom znakomitszym polskim nic do okazałości nie brakuje. W dawnych czasach, gdy kupcy niemieccy, w nich osiedleni, poczęli strojnje z cegły i dachówki wznosić swe mieszkania, za ich przykładem Polacy dzisiejsi starają się nietylko w miastach, lecz i po wioskach o mieszkania okazalsze, ku czemu kunszt i praca włoskich rzemieślników ułatwienie im. czyni. Przez większą część roku, nieci się ogień w piecach na całej Polsce, wyjąwszy Kaszubję i część Prus, gdzie wieśniacy podczas zimy nanieciwszy wśród domu ognisko, żyją z trzodami, bydłem i innymi zwierzęty i pactwem domowem wśród zaraźliwej woni i dymu. Tenże obyczaj trwa na Żmudzi i winnych prowincjach na północ posuniętych. Piece wieśniacze, zwykłe dymne i bez kominów, służą krom ogrzewania mieszkań do warzenia pokarmów i pieczenia chleba, a domy ich pełne są gęsi, kaczek, kur, owiec, kóz, cieląt i prosiąt, dla uchronienia ich od mrozu”. W archiwum, posiadanem przez opracowującego niniejszą Encyklopedję, znajduje się „Rewersal z Inwentarza imienia Górskiego (majątku Góry pod Wilnem), którym Krzysztof Psonka, sługa Jego Mci pana Młodziejowskiego, podskarbiego nadwornego kor., podał szlachetnemu panu Krzysztofowi Clabonowi, Starszemu nad muzyką króla Jego Mości (Stefana Batorego), dnia 20 Aprilisa roku Pańskiego 1584”. Znajdujące się w tym dokumencie opisy: dworu, świma, piwnicy, browaru, statków domowych i t. p. przytoczymy pod właściwymi wyrazami, tutaj zaś podamy to, co znajduje się pod wyrazami „dom drugi pod sadem”, oraz „kamenica w Wilnie”. Otóż „Do tego domu drzwi na zawiasach, w którym domu dwie izbie. Pierwsza izba, na wschód słońca, do niey drzwi na zawiasach z zaszczepeką. Błon (okien) w niey w ołowie trzy. Okiennic także trzy. Stoły na zawiasach dwa, ieden dębowy, a drugi sosnowy. Ławy w około. Piec polewany. Komin murowany. Komora z teyże izby, do niey drzwi na zawiasach z wrzeciędzem y skoblem. Łóżko w teyże komorze. Listwa jedna. Drzwi do sadu z teyże komory na zawiasach y okiennica z zaszczepeką. Druga izba przeciw tey izbie. Piec nowy polewany. Komin murowany. Okien trzy z błonami płóciennymi. W sieni komin murowany. Okna na dwór z okiennicami. Szafa w teyże sieni do chowania mlecza, na zawiasach z wrzeciędzem. Drzwi do sadu z teyże sieni na zawiasach. Dom ten pobity nowymi gętami”. „Spisanie kamenice, która leży na zamkowej ulicy w Wilnie, przeciw kościolowi ś. Jana, która przynależy do Gór. Naprzód z ulice do piwnice drzwi składane, których się jedna polowica za temi drzwiami, drugie drzwi na zawiasach z wrzeciędzem y skoblem, zchód do tey piwnice zły. W tey piwnicy okno na ulicę, w niem krata żelazna y okiennica na zawiasach z zaszczepekami. Z teyże piwnice na prawej ręce świetleczka, w niey drzwi na zawiasach z klamką. Okno na ulicę sklone, szyby spelná. Okiennica na zawiasach. Piec prosty. Pokład (podłoga) drzewiany zły. Druga piwniczka z teyże piwnice. U

niew drzwi na zawiasach. Okno w niem małe z kratą żelazną. A taż wszystka z podia od Hannstolera zapsowana tranzitem, z którego plugastwa wszystkie tam cieką. Trzecia piwnica z teyże piwniczki, drzwi na zawiasach z wrzeczędzem y skoblem. W niew okno bez kraty, a także yako y wtóra z podia zaplugawiona. Komora podte tey piwnice pod sklepem (t. j. sklepiona) pusta. Z ulice do kamienicy drzwi na zawiasach, przed którymi wschodek mały, za temi drzwiami sień, w tey sieni okien dwie. W jednym oknie dobra krata, w drugim zepsowana na poły. Kuchenska nieprawie dobra dylami zagrodzona. Świetlica z teyże sieni. Okien w niew trzy. Błon skłanych także trzy. W tym oknie, co z ulice, krata żelazna z okiennicą. Piec polewany. Ława przy murze. Listwy dwie. Sklep z teyże izby. Drzwi na zawiasach. Zamek o dwu ryglach. Okno w tymże sklepie z błoną skłaną z kratą. Sklep drugi mały z tegoż sklepu. Drzwi do niego żelazne na zawiasach y okienko z kratą. Zasje z sieni drzwi drugie do drugiey sionki na zawiasach, z wielkimi wrzeczędzami. Z tey sionki drzwi do sklepu złotniczego. W tym sklepie piec prosty nowy. Okno wielkie na ulicę, do niego okiennica na zawiasach. Z tey sieni wrota na podwórze na wielkich zawiasach, skobl wielki wmurowany. Po prawey ręce sklep, do niego drzwi jedne żelazne, drugie drzewiane, oboie na zawiasach z wnątrznemi zamkami. W srzedniej sieni wschód na górę zły. Drzwi na wschodzie z zawiasami złe. Komórek na górze trzy pustych. Błon w żadney niemasz komorze. Świetlica wielka na ulicę, w niew drzwi na zawiasach z wnątrznym zamkiem niedobrym. Okien pięć z kratami żelaznymi, ale w yedney kracie niemasz czterech prętów a zaś w drugiey pół kraty niedostaie. Piec zły polewany. Połap do połowice węższy zgniła, aż halkami podparto. Fundament (posadzka) cegłą położony zły. Ławy dwie. Z wielkiey izby idąc, po lewey ręce jedne drzwi żelazne, drugie drzewiane do sionki. Kuchnia w tey sionce. Izdebka z niew na ulicę. Błon niemasz. Piec prosty zły. Izdebka druga naprzeciu, do niew drzwi na zawiasach z zamkiem wnątrznym, okien dwie skłanych dobrych. Piec stary polewany. Piętra (t. j. belkowania i podłogi) wszędy złe po wszystkiey kamienicy”. Ze stolicy Wielk. Księstwa Litewskiego przeniesimie się teraz do Piotrkowa trybunalskiego w Koronie, z którego podajemy rysunek dworku i wmurowanej w jego ścianę marmurowej tablicy (Fig. 8). Historję tego dworku opisał p. Edm. Dylewski w „Tygodniku ilustr.” (r. 1884 nr. 72), i z niej podajemy tu kilka szczegółów. Zygmunt III, pragnąc wynagrodzić wierne usługi jakiegoś Stanisława Szydłowskiego, szlachcica z piotrkowskiego, postanowił przywilejem z 20 marca 1590 r. posiadany przez niego dworek w Piotrkowie na wieczne czasy od jurysdykcyi miasta wyłączyć, a pod prawo y swobodę ziemską oddać, czyli prostru od wszelkich powinności, podatków i ciężarów miejskich uwolnić. Później za Jana Kazimierza dworek przeszedł w inne ręce i został przebudowany tak, jak nasz rysunek go przedstawia, zachowując charakterystyczne a odwieczne położenie domów miasteczkowych i wiejskich szczytem a nie frontem do ulicy. Królowie następni przywileji Zygmunta III potwierdzali, więc któryś z właścicieli pod koniec panowania Augusta III wmurował tablicę z napisem: „Ten dworek przywilejami Najjaśniejszych królów Zygmunta III i Jana Kazimierza A. 1590, a przez Najjaśniejszego Augusta Iii-go A. 1752 aprobowanemi, tudzież konstytucją A. 1664 ztwierdzony od wszelkich podatków i exofficiów libertowany”. W. K. M.

K.

Z tej samej epoki Piotrków posiadał jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku wiele ozdobnych domów drewnianych, których tu dwa rysunki podajemy (Fig. 9 i 10). Po tych następują najstarsze dworki murowane parterowe, jakie się dochowały na Kleparzu, przedmieściu Krakowa (Fig. 11). Ostatni typowy dwork (w Warszawie (Fig. 12), rozebrany około roku 1890, stał przy ulicy Marszałkowskiej na posesyi zwanej Bieliny, zbudowany za czasów kr. Augusta III, niewątpliwie przez Franciszka Bielińskiego, słynnego marszałka wiel. koronnego, od którego rezydenci i ulica zwana Bieliny na Marszałkowską przemieniona została. Po zburzeniu tego dworku, zbudowano w jego miejscu dwa czteropiętrowe domy, wprost których stanął następnie olbrzymi gmach Rossja. Ponieważ pod wyrazem „dwór” pomieszczony będzie w Encyklopedyi niniejszej oddzielny rozdział o dworach wiejskich, na tern więc miejscu, gdy mowa o „domu”, podajemy także typowe rysunki domów wiejskich, a mianowicie: domek ekonomiczny na Ukrainie (Fig. 13) i dom zamożnego włościanina we wsi Rzepinie (Fig. 14) z okolicy gór Świętokrzyskich. W wydawanem w Warszawie czasopiśmie etnograficznym „Wisła” znajduje się dość bogaty materiał do monografii domu i chaty polskiej pod względem fizycznym. Aby ułatwić pracownikom naukowym korzystanie z tego materiału, podajemy tu wskazówkę czyli wyciąg z pierwszych 11 tomów, gdzie go szukać tam należy: w tomie II str. 194, 365, 614 i 838; w tomie III str. 211, 660 i 887; w tomie IV str. 197, 446 i 884; w tomie V str. 161, 428, 647 i 907; w tomie VI str. 426, 671 i 919; w tomie VII str. 169, 383 i 748; w tomie VIII str. 144, 358 i 806; w tomie IX str. 127, 402 i 593; w tomie X str. 131, 349, 600 i 845; w tomie XI str. 111, 343, 535 i 899.

Domarad, choroba z tęsknoty za domem, rodziną lub krajem, nostalgia. Perzyński w starej książeczce „Lekarz wiejski” pisze: „Choroba, najczęściej się żołnierzom gwałtem brany i w cudze kraje zaprowadzonym przytrafiająca, którzy tęskniąc do swej ojczyzny na domarad durnieją”. Wyraz jest bardzo dawny, bo spotykamy go już jako nazwę człowieka „Domarad” w roku 1211, „Domerad” w r. 1233, „Domorad” w r. 1251, wreszcie w skróceniu „Domrat”. W formie zdrobniejszej nazwy człowieka używano „Domanek”, jak to wyraźnie podaje Długosz, pisząc: „Domarat vel Domanek”. Jako wyraz, jest złożonym i oznacza dosłownie: rad-doma, czyli do domu rad.

Dominikanie w Polsce. Gdy św. Dominik w w. XIII nauczał w Rzymie, przybył tam Iwo Odrowąż, biskup krakowski, (z kilku kapłanami polskimi, między którymi było dwóch jego synowców: Jacek, kanonik krakowski i Czesław, kan. sandomierski) i usilnie prosił św. Dominika aby dał mu do Polski kilku swoich zakonników. Na to odpowiedział święty, że byłoby lepiej w orszaku biskupim poszukać ochotników do zakonu. Jakoż natychmiast Jacek i Czesław Odrowążowie, przyjęli habit z rąk Dominika w kościele św. Sabiny, gdzie stare malowidło na ścianie dotąd przedstawia ten wypadek. Z nimi wstąpiło do zakonu dwóch innych towarzyszy podróży: Henryk morawczyk i Herman niemiec. Po jednorocznym nowicjacie mistrz odesłał biskupowi drobną drużynę młodych apostołów pod przewodnictwem Jacka do Krakowa, gdzie z radością powitani, otrzymali na mieszkanie domek drewniany przy kościele św. Trójcy. Było to w r.

1220, od którego zaczynają się w Polsce dzieje zakonu dominikańskiego, ozdobione już w samym ich zaraniu szeregiem szlachetnych dzieł św. Jacka. R. 1223 biskup Iwon wobec księcia Leszka Białego, całego duchowieństwa krakowskiego i tłumów ludu oddał Jackowi i jego towarzyszom kościół św. Trójcy z klasztorem przy nim zbudowanym, jako pierwsze gniazdo rodziny dominikańskiej w Polsce. Wkrótce potem Czesław z 2-ma towarzyszami poszedł na Śląsk, do Morawii, Czech i Saksonii, gdzie wśród ludności słowiańskiej pozakładał liczne klasztory. Jacek znowu z 3-ma towarzyszami udał się na północ, gdzie założył klasztor gdański i następnie apostołował w Litwie, Szwecji, Norwegii i Danii. Szybkie wzrastanie liczby klasztorów spowodowało, że na kapitule, odbytej w Paryżu r. 1226 lub 1228, do ośmiu istniejących już w Europie prowincji dominikańskich dołączono dziewięć polską, obejmującą Polskę, Czechy i Morawę, której pierwszym prowincjałem został św. Jacek. W tychże czasach dominikanin Witus, spowiednik Bolesława Wstydliwego, został mianowany biskupem nawracającej się Litwy. Wybory prowincjałów odbywały się z początku w Czechach, dopiero r. 1287 zebrano pierwszą kapitułę w Sandomierzu. Na kapitule dominikańskiej 1301 roku w Kolonii, stosownie do życzenia klasztorów polskich, prowincja polska została rozdzielona na dwie, z których jedna obejmowała ziemie korony polskiej, a druga, czeska, Czechy z Morawą. Atoli w r. 1305 znowu obie prowincje połączone w jedną zostały. Misje dominikańskie tyle zdziałały na Rusi, że r. 1321 papież wznowił biskupstwo kijowskie i powierzył je Henrykowi z tegoż zakonu. Na Litwie upadło wprawdzie zaprowadzone biskupstwo, ale prace dominikanów polskich, połączone z wielkimi trudami i poświęceniami, nie ustały w tym kraju, a owocem ich było nawrócenie Gedymina i rodziny książęcej, co jednak chciwość Krzyżaków zniweczyła. Zapół dominikanów - powiada ks. S. Chodyński - był tak wielki, że go papież powściągać musiał, polecając generałowi zdolniejszych tylko na misje posyłać. Potem z Władysławem Jagiełłą wielu się udało za Niemen i wspierało króla w nawracaniu Litwy. W owych to czasach nastąpił ostateczny rozdział prowincji dominikańskiej polskiej na dwie odrębne: polską i czeską. Wielu dominikanów, uprawiając nauki, uczyniło swój zakon pożytecznym dla kraju i Kościoła. Wielu było spowiednikami królów, biskupów i po dworach pańskich, inni w obozach zachęcali do męstwa, a potem, jako świadkowie czynów rycerskich, opowiadali przy nabożeństwach dziękczynnych z ambony waleczność wodzów i rycerstwa. Inni znowu przemawiali w czasie sejmów i trybunałów, zachęcając do miłości kraju i sprawiedliwości. W r. 1594 nastąpiła kanonizacja św. Jacka, a wkrótce nowy podział prowincji. Klasztory śląskie: wrocławski, głogowski i świdnicki wystarały się sobie o oddzielenie od prowincji czeskiej i utworzyły kongregację śląską która jednak po latach kilku została zniesioną. Siedm klasztorów czerwonoruskich zażądało także utworzenia oddzielnej prowincji pod tytułem św. Jacka, która jednak wkrótce (r. 1601) zamieniona została na wikariat, ar. 1612 znowu przywrócona. Na kapitule w Rzymie r. 1644 klasztory litewskie zapagnęły oddzielną stanowiącą prowincję. Przychyłono się do ich życzenia i tymczasowo utworzono kongregację litewską, a następną kapituła, odbyta r. 1647 w Walencji, utworzyła prowincję na Litwie pod tytułem św. Anioła stróża. Od tego czasu istniały w Polsce trzy prowincje

dominikańskie: polska, powstała r. 1228, liczyła w roku 1720 klasztorów 43 i klasztorów obserwantów 12, żeńskich klasztorów 10; ruska św. Jacka, założona r. 1612, miała r. 1720 klasztorów męskich, 69, żeńskich 3; litewska św. Anioła Stróża utworzona r. 1647 liczyła w r. 1818 klasztorów męskich 38 i żeński 1. Prowincja polska dzieliła się na 6 wikariatów: małopolski, wielkopolski, pruski, mazowiecki, lubelski i wołyński. Do r. 1705 był i wikariat szląski. Klasztor krakowski mieścił w sobie archiwum całej prowincji polskiej. Niestety, archiwum to, obejmujące 6-cio wiekowe dzieje zakonu w Polsce, zginęło na zawsze w pożarze Krakowa r. 1850. Prowincja polska posiadała następujące klasztory: 1) *Bełz*, założony r. 1394, zniesiony r. 1788; 2) *Bochnia*, założony przez królową Jadwigę r. 1375, zniesiony r. 1777; 3) *Borek*, założony r. 1684; 4) *Brześć kujawski*, założ. r. 1264, zniesiony w 6 wieków potem, r. 1864; 5) *Brześć litewski*, zał. około r. 1630; 6) *Chelmno*, zał. r. 1228; 7) *Cieszanów*, założ. około r. 1670, zniesiony r. 1788; 8) *Czczewo*, zał. r. 1289; 9) *Dzików*, założ. r. 1676; 10) *Gdańsk*, zał. r. 1227, a zniesiony w wieku XIX; 11) *Gidle*, zał. r. 1615; 12) *Horodło*, zał. około r. 1455, zniesiony r. 1783; 13) *Hrubieszów*, zał. r. 1416, zniesiony r. 1786; 14) *Jałowice*, zał. r. 1658; 15) *Janów lubelski*, zał. r. 1650, zniesiony r. 1864; 16) *Janów podlaski*, zał. r. 1602, zniesiony r. 1864; 17) *Klimontów*, zał. r. 1613; 18) *Kościan*, zał. r. 1410; 19) *Koszerski Kamień*, zał. r. 1628; 20) *Kozin*, założ. r. 1738; 21) *Kraków*, zał. r. 1223; w klasztorze tym mieszkał św. Jacek i tu zwłoki jego spoczywają; rozległe i wspaniałe krużganki mieściły wiele pomników znakomitych mężów. R. 1850 pożar zniszczył tę starożytną świątynię i klasztor wraz z biblioteką, obejmującą wiele najrzadszych księzek i rękopismów. Obecnie mury z gruzów podniesione zostały; 22) *Krasnobród*, zał. r. 1673; 23) *Lublin*, zał. r. 1342 przez Kazimierza W.; 24) *Łańcut*, zał. w wieku XVI, zniesiony r. 1820; 25) *Łęczycza*, zał. przez Kazimierza W. r. 1370; 26) *Łowicz*, zał. około r. 1400; 27) *Łuck*, fundował Władysław Jagiello, wraz z bratem Witoldem; klasztor ten mieścił niegdyś 50 zakonników, posiadał własną drukarnię i bogatą bibliotekę; 28) *Opatowiec*, zał. r. 1282; 29) *Oświęcim*, zał. przez książąt oświęcimskich, zniesiony r. 1816; 30) *Piotrków*, zał. przez Kazimierza W., zniesiony r. 1864; 31) *Płock*, zał. r. 1234, miał dwa kościoły dominikańskie, jeden św. Dominika i Maryi Magd., fundacji Konrada mazowieckiego, drugi św. Trójcy, oddany zakonowi przez ks. Aleksandrę mazowiecką, siostrę Wład. Jagielly; 32) *Poznań*, zał. r. 1231; 33) *Przemysł*, założ. jeszcze za życia św. Jacka w wieku XIII ze składek miejscowego ludu, miał po 30 zakonników, zniesiony r. 1786; 34) *Rokszycza Wola* czyli *Niewiarków*, założ. r. 1698; 35) *Sambor*, zał. r. 1406, zniesiony r. 1788; 36) *Sandomierz*, zał. r. 1224 przez Adelajdę Domicellę i Leszka, dzieci Kazimierza Sprawiedl., wslawiony męczeństwem błg. Sadoka i jego braci. Dominikanie mieli tu i drugi klasztor, wystawiony jednocześnie przez Leszka Białego; 37) *Sieradz*, zał. r. 1260, zniesiony r. 1864; 38) *Sochaczew*, zał. około r. 1236; 39) *Sroda*, zał. około r. 1420; 40) *Toruń*, zał. r. 1263; 41) *Warka*, zał. r. 1279; 42) *Warszawa*, zał. r. 1603, posiadał bogatą bibliotekę, zniesiony r. 1864; dokładną historję klasztoru warszawskiego przy ul. Freta pomieszczono w „Zaproszeniu na popis publiczny uczniów szkoły wydziałowej ks. dominikanów” r. 1828; 43)

Włodzimierz wołyński, zał. r. 1497; 44) *Wronki*, zał. r. 1279; 45) *Zofibórz*, zał. r. 1710; 46) *Żmigród*, zał. około r. 1412; 47) *Żnin*, fundacji Jana Kotwiczą.

Prowincja ruska świętego Jacka, utworzona r. 1612, podzielona najprzód na trzy wikariaty czyli kontrakty: ruską, podolską i pokucką, w roku 1700 obejmowała sześć kontrakt: lwowską, jezupolską, szkłowską, pińską, mińską i kamieniecką; kapituły prowincjalne odbywała we Lwowie, nowicjaty miała we Lwowie, Kamieńcu pod., Jezupolu, Kijowie, Szkłowie, Latyczowie i Smoleńsku. Klasztory we Lwowie i Podkamieniu przeznaczone zostały r. 1762 na skład archiwum całej prowincji. Ostatnim prowincjałem ruskim, który jeździł na kapitułę do Rzymu i tam wpływ przeważył na wybór generała całego zakonu wywarł, był w r. 1777 Kazimierz Wilamowski. Zmiana granic polityczna, jaka nastąpiła wskutek pierwszego podziału Polski r. 1772, w pierwszych latach nie wywołała zmiany granic prowincji dominikańskiej na Rusi, ale niebawem, gdy rząd austriacki zaczął być nieprzyjawnym dla zakonów, wielu dominikanów opuściło Galicję, przynosząc się do Korony. Sam prowincjał Czajkowski przeniósł się za kordon polski, gdzie utworzyła się nowa ruska prowincja, złożona z kontra ty wołyńskiej (mającej klasztorów 12), pińskiej (kl. 4), podolskiej (kl. 13), kijowskiej (kl. 4) i białoruskiej (kl. 8). Miała ta prowincja swego prowincjała i istniała od r. 1782 do 1813, w którym połączyła się z litewską. R. 1804 wezwano zakony dominikańskie w Galicji do pracy w szkołach publicznych, wskutek czego dominikanie zobowiązali się utrzymywać wyższe szkoły we Lwowie i Żółkwi, a niższe w Podkamieniu i Tyśmienicy. Prowincja ruska, misjami i męczestwami w czasie wojen tatarskich, tureckich i kozackich zasłużona, miała papieski przywilej, iż gdyby kiedykolwiek tak się zmniejszyła, iżby z inną połączyć się musiała, wtedy i tamta tytuł prowincji św. Jacka przyjąć była powinna. W biegu dziejów różne miewała granice, a stosownie do nich i różną liczbę klasztorów. Wogóle, podług ks. S. Chodyńskiego, należało do niej 72 konwentów, między którymi były następujące: *Adamgród*; *Bar*, zniesiony r. 1832; *Bielica*, zniesiony r. 1832; *Bohorodczany*, *Brody*, zniesiony r. 1784; *Buchowicze*, zniesiony roku 1832; *Buczacz*, znieś. r. 1789; *Busk*, w obw. Złocz., znieś. r. 1786; *Byszów*, znieś, roku 1832; *Chodorków*, znieś. r. 1832; *Chotajewicze*, znieś. r. 1832; *Czarnobyl*, znieś. r. 1832; *Czaszniki*, znieś. r. 1832; *Czerkasy*, *Czernelica*, znieś. r. 1789; *Czerniechów*; klasztor przez tatarów r. 1649 zburzony i zakonnicy wymordowani; *Czerw onogród*, *Czortków*, *Dudakowicze*, *Halicz*, załóż. r. 1238 przez św. Jacka, znieś. r. 1788; *Holowczyn*, znieś. r. 1832; *Jackopol*; *Jarosław*; *Jaworów*, znieś. r. 1786, *Jazi owiec*, znieś. r. 1786, *Jezupol*, dawniej *Czeszybieśy* zwany; *Kamieniec podoi*, załóż, około r. 1370 przez książąt Korjatowiczów; *Kijów*, załóż, roku 1228 za Włodzimierza ks. kijów., pojednanego z Kościołem przez św. Jacka; ponieważ kościół tego klasztoru zbudowany był pod tytułem św. Jacka, więc dominikanów zwano w Kijowie zwykle „Jackami”; znieś, r. 1832; *Kleck*, znieś. r. 1832; *Kodak*, klasztor znieś, przez tatarów roku 1672; *Kolomyja*, znieś. r. 1788; *Konstantynów*, znieś. r. 1832; *Lachowce*; *Latyczów*, *Lipowiec*; *Lubar* albo *Lubartów*, miasto na Wołyniu, przedzielone rzeką na dwie części, z których jedna do łuckiej, druga do kijowskiej diecezji należała, w każdej z nich był klasztor dominikański z parafją; *Lwów*, zał. św. Jacek, dominikanie posiadali tu dwa kościoły; *Malatycze*, znieś. r. 1832; *Mińsk* litew., znieś. r. 1832;

Murachwa; Mościska, znieś. r. 1788; *Nesterwar* albo *Tulczyn*, znieś. r. 1832; *Owruć*, zał. przez św. Jacka; *Pińsk, Podkamień*, zał. za czasów św. Jacka, pamiętny rzezią zakonników, dokonaną r. 1245 przez tatarów; *Polonno* lub *Polonka; Potok; Raków*, znieś. r. 1832; *Rohatyn*, znieś. r. 1784; *Rzeczycza*, znieś. r. 1832; *Samuelpol* albo *Pachów*, znieś. r. 1832; *Seret* albo *Czeret; Smolany*, znieś r. 1832; *Smoleńsk*, fundacja kr. Zygmunta III, która trwała lat 40; *Smotrycz*, zał. przez książąt Korjatiowiczów około r. 1370, znieś. r. 1832; *Śniatyn*, znieś. r. 1788; *Sokolów; Solobkowiec; Stolpce*, znieś. r. 1832; *Szarówka*, znieś r. 1832; *Szklów*, znieś r. 1832; *Tarnopol*, oddany jezuitom r. 1820; *Trebowla; Tyśmienica; Tywrów*, znieś. r. 1832; *Ula; Winnica*, znieś. r. 1832; *Zasław*, znieś. r. 1832; *Ziembin*, znieś. r. 1832; *Żółkiew*, fundowany przez Teofilę Sobieską, matkę króla Jana III na pamiątkę syna jej Marka, poległego r. 1652 pod Batowem, od r. 1849 dominikanie objęli tu zarząd szkoły normalnej; *Żytomierz*, miał niegdyś klasztor, założony przez św. Jacka. Prowincja litewska św. Anioła Stróża, utworzona za panowania kr. Władysława IV, z powodu utrudnionego nadzoru nad klasztorami prowincji ruskiej, bardzo od siebie odległymi i licznymi, do r. 1832 utrzymywała po wielu miastach szkoły publiczne. Dominikanie litewscy mieli gimnazja w Grodnie, Zabiałach i Kalwaryi żmudzkiej; szkoły powiatowe w Mereczu, Uszaczu, Nieświeżu, Nowogródku, Wierzbolowie i Sejnach, parafjalne zaś przy każdym prawie klasztorze. Temi usługami zjednali sobie wielką miłość i szacunek u wszystkich stanów. Klasztory dominikańskie istniały w miejscach następujących: *Agłona*, zwana dawniej *Wyszków* lub *Ruszona; Cholopienicze* albo *Krzyżopol*, znieś. roku 1832; *Choroszcz*, znieś. r. 1832; *Dereczyn*, znieś. r. 1832; *Druja* albo *Sapieżyn*, znieś. r. 1832; *Dunilowicze; Grodno*, znieś. r. 1832; *Hoszczew; Jelna*, znieś. r. 1832; *Kalwarja*, dawniej *Gordy; Klimówka*, znieś. r. 1832; *Kniażyce*, znieś. r. 1832; *Kowno; Krasnybór*, znieś. r. 1820; *Liszków*, fundusz zabrał rząd pruski; *Merecz*, miał swoją szkołę i drukarnię, znieś. r. 1832; *Nieśwież*, ze szkołami, w których 9 zakonników nauczało; *Nowogródek*, około r. 1320 klasztor przeniesiony tu z Lubcza, gdzie go Andrzej Wasilewicz Kijan, bojarzyn kijowski, około r. 1250 fundował. Od r. 1797 do 1831 dominikanie nowogródzcy utrzymywali szkoły 6-cio klasowe, w których od r. 1808 do 16 uczył się Adam Mickiewicz, znieś. r. 1832; *Orsza*, w której od r. 1821 do zniesienia w r. 1832 dominikanie tutejsi utrzymywali szkołę powiatową; *Ostrowiec*, znieś. r. 1832; *Ostrowno*, znieś. r. 1832; *Oszmiana*, znieś. r. 1850; *Piaski*, dla braku funduszków opuszczony przez dominikanów r. 1788; *Polawień; Polock*, znieś. r. 1832; *Poporcie*, znieś. r. 1832; *Posin*, znieś. r. 1832; *Rosienie*, w r. 1873 było tu jeszcze zakonników 12; *Różanystok*, dawniej *Tabeńszczyzna*, w r. 1847 oddany księżom świeckim; *Sejny*, znieś, przez rząd pruski r. 1804, kościół obecnie stanowi katedrę biskupią, a klasztor seminarjum. *Skopiszki*, znieś. r. 1832; *Ślonim*, znieś. r. 1845; *Szumsk; Troki; Uszacz*, utrzymywał szkołę powiatową, znieś. r. 1832; *Wasiliszki*, znieś. r. 1832; *Werki* inaczej *Kalwarja* pod Wilnem, w r. 1850 oddany księżom świeckim; *Wierzbolów królewski*, zn. r. 1819; *Wilno*, były tu dwa klasztory dominikańskie: jeden w mieście fundacji Aleksandra Jagiellończyka, drugi, późniejszy, na przedmieściu Lukiszki; *Witebsk*, znieś. r. 1832; *Wysoki dwór*, znieś. r. 1832; *Zabiały*, ze szkołami, w których do r. 1832

dawało lekcje 13 nauczycieli. Dominikanie polscy, nie bacząc na niebezpieczeństwa i trudności, z najwyższym poświęceniem spełniali misjonarskie swe zadanie. Wielu od tatarów i innych nieprzyjaciół Kościoła poniosło śmierć męczeńską tak w obcych krajach, jako i w klasztorach własnych na Rusi. Przystosabiając się do dalekich misyj, uczono się po klasztorach języka wołoskiego, ormiańskiego i tatarskiego, a naśladować św. Jacka, który apostołując odbył przeszło 4,000 mil pieszko, szło wielu współpracowników na wschód daleki, gdzie wielu ginęło bez wieści z głodu, trudów i śmiercią męczeńską. To też papież Innocenty IV, wynagradzając to poświęcenie dominikanów prowincji polskiej, na soborze lugduńskim r. 1245 porównał prawie ich zakon z godnością kardynałską, dając przywilej używania kapeluszy, pasów, rękawiczek i obuwia koloru czerwonego na oznaczenie ich gotowości do przelania krwi za wiarę. Używali tej prerogatywy dominikanie polscy, jak potwierdzają stare obrazy, potem jednak, z pokory zarzucili tę oznakę, i dziś tylko prowincja ruska w Galicyi i nosi pasy czerwone wełniane, gdy gdzieindziej używają czarnych skórzanych. *Dominikanie obserwanci*, inaczej kongregacją albo zgromadzeniem św. Ludwika Bertranda zwani, powstałi, jak wiele innych podobnych zgromadzeń w wieku XV, celem obostrenia rozluźniającej się reguły. Nie korzystali oni jednak długo z udzielonego sobie przez Stolicę Apostolską przywileju zakładania podobnych zgromadzeń w Polsce, gdyż dopiero król Jan Kazimierz, na pamiątkę zwycięstwa nad Szwedami r. 1657, sprowadził ich do Warszawy i d. 3 lipca 1668 r. oddał im kaplicę t. zw. „moskiewską”, którą obrócono na kościół pod wezwaniem N. M. Panny Zwycięskiej. Do prowincyi ruskiej dostali się dopiero w 10 lat później. W prowincyi polskiej mieli klasztory w *Górze Kalwaryi, Lublinie, Sienawie, Terespolu, Warszawie, Wielkich Oczach i Wysokiem Kole*. W Warszawie pierwotnie fundowani za miastem przez kr. Jana Kazimierza, potem przeniesieni na miejsce, gdzie od czasów Zygmunta III była kaplica obrządku greckiego (prawie naprzeciw kościoła św. Krzyża). Tu z ofiar pobożnych przebudowali sobie tę kaplicę na piękny kościół r. 1741, ale gdy dla braku funduszu upadła ta budowa, zniszczona jeszcze przytem r. 1808 przez użycie na koszary, po śmierci zatem dwóch ostatnich dominikanów obserwantów, oddano kościół księżom świeckim, z których gdy jeden, r. 1816, popełnił w świątyni samobójstwo, ta zamkniętą i po dwóch latach rozebraną została, mury zaś kupił Stan. Staszic w r. 1823 i zbudował piękny gmach dla Towarzystwa przyjaciół nauk, przed którym umieszczono pomnik Kopernika. W prowincyi ruskiej powstały klasztory obserwantów w *Czartoryskach, Lwowie, Przemyślanach i Sidorowie*. Obszerną pracę o dominikanach w Polsce wydał ks. Barącz p. n. „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce” (Lwów, 1861 r. tomów 2). Ks. Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III” przyświadcza dominikanom naszym, że „byli zawsze i są dobrzy szkolnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje”. Początek wprowadzenia do Polski żeńskiego zakonu św. Dominika nie jest dokładnie znany. Wiadomem jest tylko, że już w końcu XIII wieku *Dominikanki* posiadały klasztor w Raciborzu na Szląsku, w którym żyła i umarła świątobliwa Eufemja Domicella, córka Leszka ks. raciborskiego. Z biegiem czasu liczba klasztorów dominikanek doszła w Polsce do 14-tu. Miały je: *Bełż, Kamieniec podolski, Kraków, Lwów,*

Nowogródek, Plock, Poznań, Przemysł, Racibórz, Sochaczew, Wilno, Wrocław, Żółkiew, najdłużej utrzymały się w Krakowie i Przyrowie. Prawie wszystkie te klasztory powstały pierwotnie ze zgrupowań tercjarek, które osiadały na dewocyj przy kościołach dominikanów, a pozyskawszy z czasem dom na siedzibę, przyjmowały regułę zakonu.

Dominium. Wyraz ten w prawodawstwie polskim oznaczał zwierzchność, panowanie, a zwłaszcza jurysdykcję. Stąd sędziego, którym był kasztelan, zwano panem, np. „pan Krakowski”. Jako dowód tego, mamy w Kodeksie Dypl. Wielkopolski Raczyńskiego (f. 74) między zwolnieniami: „*ab omni solutione, exactione, servitute ac jurisdictione seu dominio*”. Urzędownie wytlómaczono łaciński wyraz *dominium* przez polski państwo (*Vol. leg. VII f. 727*). Po niemiecku *dominium* nazywano *Herrschaft*, a więc nie znaczyło ani własności *proprietaris Eigen*, ani sukcesyj *Erbfolge*.

Dominus vobiscum - Pan z wami, formuła pozdrowienia, pochodząca z czasów apostołskich, w liturgii Kościoła zachodniego często używana, przez którą kapłan przyzywa dla ludu łaski i obecności bożej, a wzięta z księgi *Rut*, gdzie Booz tak pozdrowiał swoich żniwiarzy. Posługujący odpowiadają kapłanowi imieniem wszystkich wiernych: *Et cum spiritu tuo*, t. j. (niech Pan Bóg będzie) i z twoim duchem, a ta znów odpowiedź wzięta ze słów św. Pawła (II Tymot., 4, 22). Kapłan czy biskup, najprzód rozkłada na ołtarzu ręce, na znak uścisku z Chrystusem, całują go, a potem, obróciwszy się do ludu, pozdrowia wszystkich i słowy i giestem rąk rozciągniętych. (Ks. Stan. Jamiol.).

Donacja. W prawie rzymskim używano wyrazu *donatio* na oznaczenie darowizny wogóle, w prawie zaś polskim donacja oznaczała sprzedaż i w języku ludowym dotąd oznacza akt rejentalny sprzedaży i kupna. Ze sprzedaż robiono pod firmą donacyi, przyczyna tego - jak twierdzi Dutkiewicz - zdaje się nie inna, jak ta, aby uniknąć skupu przez blizkich krewnych, co się *retraktem* nazywało. To jest rzeczka pewną, że *donatio* znaczy sprzedaż, zbycie, aljenację i dlatego to w kontraktach sprzedaży znajdujemy wyrazy „daje, daruję”, chociaż szacunek był brany. Zawadzki poświadcza, że wszelkie zapisy dóbr dzieją się w formie donacyi. Wyrazy donacja i rezygnacja łączono razem z sobą, rozumiejąc przez to sprzedaż i kupno *venditio*. Ze sama władza prawodawcza używała wyrazu *donatio* w znaczeniu sprzedaży, mamy tego dowód w *Vol. leg. V f. 369*, co, jak się zdaje, powstać musiało dla uniknienia *retraktu*, który w donacyi miejsca nie miał. Stąd pochodzi, że w donacjach zapewniano ewikcję i dlatego obok donacyi potrzebny był oddzielny kwit z opłaconego szacunku.

Donatywa. Tak nazywano w Niemczech średniowiecznych summę pieniężną, składaną księciu zwierzchniemu na św. Jakób, św. Marcin i na Gromniczną przez lenników i szlachtę, z mocy uchwały sejmowej, jako dowód przychylności. W uchwałach zastrzegano sobie, że darowizna ta nigdy nie może być zamieniona na stały podatek, ale będzie użyta do obrony kraju. Podobne przeznaczenie miały donatywy, składane królom polskim i ich dostojnikom przez zamożne miasta pruskie i inflanckie. Miastom tym chodziło o utrzymanie praw ich dawnych, o wyjednanie nowych, o zjednanie łaski królewskiej przez upominek lub o wyrażenie

uznania dla pomyślnych wypraw wojennych, takich np. jak wiedeńska r. 1683, a zarazem o zasilenie skarbu przez wojnę wyczerpanego. Donatywy bite przez Gdańsk w r. 1685 są ostatnim pomnikiem tego stosunku miast pruskich do osoby królewskiej. Donatywy nasze różnią się od donatyw lenników niemieckich tern, że u nas składano je w postaci osobno w tym celu wybijanych monet złotych, a niekiedy srebrnych i dawano monarsze nie w stałe określonych terminach, lecz w miarę uznania potrzeby. Nasze więc trzymają środek między medalami a monetami; stronę ich główną zajmuje popiersie panującego, a odwrotną - herb lub widok miasta. W otoku, gdzie bywa nazwa monety, widzimy najczęściej napis, że takie to miasto kazalo wybić ze szczerego złota, np. *Ex auro solido civitas Gedanensis fieri fecit*. Donatywy podobne ważyły 1 1/2, 2, 3, 4, 5, 7 do 10-u dukatów, lecz rzadko wyrażano tę ilość dukatów, co stanowiło główną różnicę donatyw od monety obiegowej. To wahanie się donatyw między medalem i monetą, oprócz ich rzadkości, jest przyczyną, zdaniem prof. Józefa Przyborowskiego, że ani w „Gabiniecie medalów” Raczyńskiego, ani w dziełach numizmatycznych Bandtkiego i Zagórskiego nie znajdujemy dokładnego spisu znanych dotąd donatyw. Najdokładniejszy spis donatyw gdańskich mamy u Vossberga, w jego „Munzgeschichte der Stadt Dantzig” (Berlin 1852). Za najdawniejszą uchodzi wybita w srebrze, zapewne w r. 1552, podczas ośmiotygodniowego pobytu Zygmunta Augusta w Gdańsku (fig. 1) z napisem na stronie odwrotnej *Monumentum + regale + civita : Gedanensis* (upominek królewskiego miasta Gdańska). W czasie tego pobytu, podejmował król, jako swych gości, książąt pruskiego i pomorskiego, a miasto wyprawiało turnieje i inne zabawy. Drugą donatywę (fig. 2) wagi dziesięcio-dukatowej wybił Gdańsk z popiersiem Batorego r. 1582, w dwóch odmianach strony odwrotnej, z których jedna jest bez roku, druga ma nad herbem miasta liczbę 10, jako wyraz wartości, oraz rok 1582. Donatywy za panowania Zygmunta III bite były w latach: 1589 (fig. 3), 1599 (5-dukatowa), 1613 (10-dukatowa), 1614 (wagi 8 1/2, 8, 6 i 5 dukatów) 1617 (3 i 4 dukatowe), 1619 (3 i 1 1/2 dukatowe), 1623 i 1631 (3 dukatowe). Miasto Gdańsk, ześrodkowujące w sobie handel całej Polski, liczyło się wówczas do najbogatszych w Europie. To też dużo kosztowały gdańszczan upominki za Władysława IV-go. Najprzód król r. 1636 zjechał do Gdańska z zamiarem podniesienia cła morskiego. Musiano więc złożyć 800,000 złotych, aby tego uniknąć. Następnie każdy wypadek wojenny, zawarcie pokoju i uroczystości rodzinne u dworu, trzeba było święcić upominkami. Opowiada kronikarz gdański, że 19 lutego 1646 r. złożyli gdańszczanie narzeczonej króla, Maryi Ludwice, srebrną nalewkę pozłacaną, w której mieściło się 200 sztuk złota, każda 10 dukatowa z wyobrażeniem i herbami narzeczonej. Bito za tego panowania donatywy r. 1634 w kilku odmianach, r. 1635 (10-dukatową), r. 1641 (2-dukatową), r. 1645 (2 1/2, 4, 5 i 8 dukatowe), r. 1647 (1 1/2, 2 i 3-dukatowe) i w ostatnim roku życia króla 3-dukatowe. Za Jana Kazimierza bito donatywy wagi 1 1/2 do 10 dukatów w latach: 1649, 1650, 1651, 1656, 1658 i 1666. Za Michała Korybuta wybito donatywę z popiersiem króla na jednej i widokiem Gdańska na drugiej stronie. Za Jana III donatywy gdańskie wkracają w zakres medalów, bo mają napisy, odnoszące się do wypadków dziejowych, a powód do ich wybita

dały bohaterskie czyny króla i półroczny pobyt pary królewskiej w Gdańsku. Toruń wybił dwie donatywy 4-dukatowe za Jana Kazimierza w latach 1655 i 1659, oraz jedną 2-dukatową za Michała Wiśniowieckiego. Portugal 10-dukatowy, wybity w roku 1586 przez m. Rygę z popiersiem Stefana Batorego po jednej, a herbem Rygi po drugiej stronie, zdaniem prof. Józ. Przyborowskiego nie mógł być przeznaczony na monetę obiegową, lecz na upominki i raczej do donatywy zaliczonym być winien, a to samo rozumieć należy i o wszystkich w numizmatyce polskiej portugalach 10-dukatowych i półportugalach 5-dukatowych.

Donder, żartobliwie fukając: „niech cię donder śwień! Cóż to u dondra!” i t. p., wyraz spolszczony z niemieckiego *der Donner* - piorun.

Dorobek. Wszelki majątek, nieodziedziczony po rodzicach, zwał się dorobkowym. Statut litewski pozwalał, aby po śmierci męża, który zostawił tylko majątek dorobkowy, żona brała jedną trzecią, a dzieci dwie trzecie z pomienionego majątku. Jeżeli dzieci nie było, żonie służyło dożywocie na całym majątku. Wszelki majątek dorobkowy powinien iść w spadku na równy dział między synów i córkę.

Dorotka, forma zdrobniała imienia Dorota, do którego przystosowali Polacy kilkanaście swoich przysłów, np.: 1) Na dzień świętej Doroty bywa śniegu nad ploty. 2) O świętej Dorocie pójdziesz po błocie. 3) Po świętej Dorocie wyschną chusty na płocie, (tu niekiedy dodają): a jak nie schną, to czleka mrozy do chałupy wpełchną. 4) Święta Dorota suszy chusty u plotu. 5) Rzadki dzień świętej Doroty bez mrozu albo słoty. 6) Święta Dorota! wyratuj z błota. 7) Święta Dorota, miej się do plotu, (znaczy to samo co przysłowie następne): 8) Po dniu świętej Doroty, naprawiaj, czlecze, ploty. Po tych przysłowia, odnoszących się do dnia św. Doroty, były inne z powodu Dorotek wcale nie świętych np.: 1) Słodko, Dorotko, ale drogo, niebogo (Niewieski w kalendarzu za r. 1699). 2) Nie Dorotkam, nie namówisz (Rysiński, r. 1619). Opaliński w XVII w. pisze: „Nie Dorotkam, rzezce który z posłów na pozór, nie dam się ja przekonać prośbą ani groźbą”. Przysłowie: „Słodko, Dorotko, ale gorzko, niebogo” stosować się musiało do jakiejś występnej Dorotki, która odsiadywała karę w jednym z zamków krakowskich i od której loch jej więzienny począto nazywać „dorotką”, co tak się upowszechniło w mowie potocznej, że później w każdym zamku loch więzienny podobnie nazywano, co w mowie ludu krakowskiego słyszymy dotąd (Kolberga „Lud”, Krakowskie, 1. 1 str. 11 i 35). Dorotką nazywają także kiszkę w wieprzu najgrubszą, nadziewaną. Haur w w. XVII pisze: „Jak wieprza zabijesz, będziesz miał: kielbasy, kiszki, maćki, dorotki”.

Dotalitium. Tak po łacinie nazywała się w prawodawstwie polskim summa, posagowi żony wyrównywająca i wraz z posagiem przez męża na jego dobrach zapisana; razem posag z taką summa nazywano *dos et dotalitium*.

Dozór kościelny. Do r. 1817 obowiązek utrzymania w całości i porządku zabudowań kościelnych (w Król. Polskiem) spoczywał na samych księżach. Dopiero dekretem z d. 18 marca pomienionego roku rząd oddał w Kongresówce wszelkie fundusze i budowlę kościelne pod opiekę Komisji obrządków religijnych i oświecenia publicznego („Dzień. Praw” t. VI). Wówczas ustanowione zostały dozory kościelne po parajach, na wzór istniejących we Francji, a przepisy, organizujące tę instytucję, zawierają się głównie w trzech rozporządzeniach

rządowych: z marca 1817 r. (Dzień. Pr. t. VI str. 241), ze stycznia 1824 r. (Dzień. Pr. t. VIII, str. 320) i ze stycznia 1863 r. (Dz. Pr. t. 61 str. 162). Według tych przepisów dozór w każdej parafii składają członkowie jedni z prawa, drudzy w liczbie trzech z wyboru parafian. Ustawa z r. 1817 uznaje za członków z prawa: kollatora i plebana, a rozporządzenie z roku 1824 wyłącza plebana, stanowiąc w jego miejsce dziekana i dziedzica majątności ziemskiej, w obrębie której znajduje się kościół parafialny.

Dożynki. Są podania, że za ukończone pomyślnie żniwa dawni Słowianie odbywali dziękczynienia bóstwu, połączone z igrzyskami narodowymi i opiewaniem czynów bohaterkich, zamożności i dokonanych prac rolnych gospodarza, którego niwę sprzątnięto i który sąsiadom swoim biesiadę z tego powodu wyprawiał. Z tego źródła pochodzą nasze pieśni dożynkowe i wieniec przynoszony przez żniwiarzy, oraz uczta przed domem gospodarza dla całej gromady wyprawiana. Tak więc dożynki i okrężne, zwane inaczej w różnych stronach Polski „wyzinkami”, „obrzynkami”, „zarzynkami” lub „wieńcem”, uroczyście i wszędzie po dworach ziemian polskich do ostatnich czasów obchodzone, należą do charakterystycznych i najpiękniejszych obrzędów rolniczych narodu polskiego i są zabytkiem obyczajowym pierwotnego rolnictwa Polan nad Wisłą i Wartą, od których obyczaj ten przejmowały plemiona pruskie i litewskie. Długosz, blizki czasów zaprowadzenia rolnictwa nad Niemnem, gdzie i sam nieraz przebywał i podania starych ludzi, pamiętających czasy pogańskie, mógł słyszeć, tak nam pisze: „Mieli nadto Litwini, pokąd żyli w ciemnocie pogańskiej, dawny z przodków swoich obyczaj, że do gajów, które uważali za święte, nawiózłszy zboża w początku miesiąca października, zgromadzali się do nich z żonami, dziećmi i domownikami swymi i bogom ojczystem czynili przez trzy dni ofiary z wołów, cielców, baranów i innych zwierząt, a po skończonych ofiarach, przez trzy dni biesiadowali, płaśali, wyprawiali rozmaite igrzyska i wśród zabawy pożywali ofiarne jadlo”. Naród polski, posiadając wśród Słowian najstarsze i najrdzenniejsze tradycje obyczaju rolniczego, przechowywał zwyczaje i obrzędy rolnicze, których echem były owe opisane przez Długosza litewskie, mające wiele z nimi cech wspólnych, wskutek bowiem uprowadzania tłumów ludu polskiego w niewolę litewską, lud ten rolniczy przenosił z rolnictwem i obyczaj. To zgromadzenie się z „żonami, dziećmi i domownikami” pod golem niebem w gajach, te mięsiwa oraz trzydniowe płaśy i igrzyska, przypominają nam staropolskie dożynki i okrężne, w których cała gromada wiejska bierze zawsze udział z żonami, dziećmi i starcami bez żadnego wyjątku: gospodarz częstował dawniej mięsiwem i zjeżdżali się sąsiedzi na płaśy i igrzyska, jeżeli już nie trzydniowe, to dlatego zawsze w sobotę rozpoczynane, żeby z następującego po niej dnia świątecznego można było coś zachwyć, odprawiane zaś wprawdzie już nie w gajach świętych, ale pod lipami dworu wiejskiego. Krasicki, pragnąc zachowania narodowego obyczaju, tak w wieku XVIII opisuje staropolskie dożynki w domu pana Podstolego: „Okolo zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady poważny starzec uczynił do państwa rzecz. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli:... dziękował poddaństwu za wierną pracę, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich

przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przepłatywała je rozmaitemi pieśniami. Zastawiono na podwórzu stoły. X. pleban pobłogosławił jadło. Zaczem siadł Podstoli do ogólnego stołu z samemi gospodarzami. Gospodynie z panią podstoliną, z pannami dziewczki, z podstolicami parobcy i trwała uczta dość długo w noc. „Zwycyzaj ten u mnie (mówił Podstoli) od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali. Służy do tej materyi - mówił dalej Podstoli - owa u Kochanowskiego rozmowa Pana z włodarzem:

Taki bywało, Panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało.

Franciszek Salezy Dmochowski we wspomnieniach swoich pisze pod r. 1807: „Gdy przyszła gromada z wieńcem po ukończeniu żniw (we wsi Siewsz na Kujawach pod Radziejowem), przyjął ją ojciec wraz z matką na ganku dworskim, a potem gromada weszła do wielkiej sali na dole i tam ochoczko tańcowała do późnej nocy”. Nasza uroczystość rolnicza posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniały wieńiec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby ozdobił nim swoją świetlicę i wykruszył ziarno do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego oprócz kwiatów polnych nieraz wplatają czerwone jabłka, jako plon sadów, i kiście orzechów, jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosy owsa i jęczmienia, grona kaliny, a nawet niekiedy umieszczają na czubie wieńca kukielkę pszenną lub pierniki, jednym słowem obfitość wszystkiego, co daje: łan, las i pasieka, pragną wnieść pod strzechę ziemianina. Wieńiec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie może najdawniej szem, cała uroczystość zowie się Wieńcem. Przepiórka, gnieżdżąca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę łanów, była także ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie: „pójdźcie pleć”, w lecie: „pójdźcie żąć”, a w jesieni, po żniwach: „niema nic, niema nic”. To też na Podlasiu, a dawniej i w wielu innych stronach, ostatnią garść niezżętych kłosów żyta pozostawiają w polu „dla przepiórki” (patrz rys. przepiórka). Taką kępkę zboża w końcu pola związują słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste”. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a na nim kęs chleba i szczyptę soli, niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński” wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki”, a i sama kępka zboża - „przepiórka”. Przed wieczorem, w okolicach nadnarwiańskich, w dniu dożynkowym (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wieńca, śpiewając:

Hej wyleć, wyleć, raba (pstra) przepiórko,
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.
Plon niesiem, plon!
Hej wyleć, wyleć, raby (pstry) sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.
Plon niesiem, plon!

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewczki, która przez całe żniwa przodowała żniwiarzom, czyli stała, t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się przodownicą, postatnicą lub sternicą. Z nią to o zachodzie słońca cała gromada, śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

Plon niesiemy, plon
W jegomości dom.
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała.
Plon niesiemy, plon!
Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota.
Zaścielaj panie stoły i ławy,
Idzie do ciebie gość niebywały.
Plon niesiem, plon! i t. d.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec na głowie przodownicy wodą, „żeby w roku następnym nie było suszy”. Ziemianin, oczekujący z rodziną przed progiem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze zawsze udział cała gromada ze starcami i dziećmi. Pierwszy kieliszek przypija gospodarz do najstarszego z kmieci i idzie w taniec polski z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem. Zjeżdżało się dawniej zwykle sąsiedztwo, zapraszane na dożynki, a kapela wiejska przy otwartych oknach grała jednocześnie do tańca szlachcie, jak i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy nieraz w śpichrzu. Najczęściej wspólna ta biesiada rolnicza pod nazwą „okrężnego” wyprawiana była w jesieni, gdy już pracowity rolnik zgromadzi wszystkie zbiory do domu, t. j. z sierpem i kosą okrąży wszystkie swe pola, od czego też i nazwa „okrężnego” powstała (ob. Okrężne). Już Jan Kochanowski w 6-tej pieśni sobótkowej wspomina o zwyczaju składania „kłosiastego wieńca” gospodarzowi. Wespazyan Kochowski w „Psalmodyi polskiej” śpiewa:

Niwo ma, niwo! skibo ziemię plennej,
Ty co raz wieniec żytni, także pszenney
Spokojnie na mej gdy położysz głowie,
Za fraszkę wasze korony, królowie!

Haur w wieku XVII, malując żniwo polskie, powiada, iż żniwiarze mają „wielką uciechę w głosach śpiewania i nucenia”. W wielu okolicach na Litwie był niegdyś zwyczaj ludowy przynoszenia po żniwach dziedzicowi z pierwszego nowego żyta bochenka chleba, owiniętego w ręcznik a raczej kawał płótna domowej roboty. Zwyczaj ten był może naśladownictwem ofiarowywania królowi pierwszego pieczywa po każdym żniwie, dawanie zaś płótna znaczyło to samo, co najpowszechniejsze w dawnych wiekach u wszystkich stanów podarki tkanin na ubranie, ślubne pasy, ręczniki i t. p. Ze szczegółowego opisu dożywników i okrężnego na Podlasiu tykocińskim, znajdującego się w artykule „Obrzędy rolnicze” Z. Glogera w „Bibliotece Warszawskiej” (r. 1867, t. II) podajemy tutaj rysunek wieńca dożywnikowego (który jest prawie taki sam, jak krakowski z Mogilan), oraz dwóch typów równianek z żyta i pszenicy, przynoszonych obok wieńca, jako symbol snopów i do wykruszenia ziam na nowy posiew nieraz służących. Równianka, z potrójniami „knoławiami” podawana; była niekiedy ustawiona na talerzu z orzechami.

Dożywocie. Naturą wzajemnego dożywocia małżonków w prawie polskim jest, że mąż nie zamykał sobie drogi do rozporządzenia dobrami za życia swego, nie potrzebując zezwolenia żony, byleby oprawa jej nie była nadwyrężoną. Przy objęciu dożywocia, nie żądano ewikcyi, t. j. rękójmi; inwentarz wszakże Korrektura pruska sporządzać nakazywała. Taż Korrektura pozbawia dożywocia, gdyby dożywniczka w powtórne związki wchodziła. Taki warunek dokładano zwykle i w Koronie. Nie dopuszczano wszakże warunków uciążliwych dla sukcesorów. Jeżeli „pani dożywnia”, *domina advitalis*, chciała się przy dożywociu utrzymać, musiała długi męża spłacić. Wierzycciele spłacone im długi obowiązani byli przelać na dożywniczkę, *deportata transfundere*. Nie mogła wprawdzie dożywniczka za życia swego żądać od sukcesorów męża zwrotu tych „deportatów”, ale obowiązani oni byli, chcąc po jej śmierci przejść do posesyi, długi przez nią spłacone zapłacić jej sukcesorom. Dożywniczka nie mogła praw swoich nikomu cedować, dóbr dożywniczych w zastaw oddawać i drzewo z lasów do innych dóbr wwozić, pod karą utraty dożywocia, - wydzierżawiać jednak dobra dożywnicze miała prawo. Dożywocie mogła mieć żona i w dobrach królewskich, jeżeli w przywileju nadawczym było zastrzeżone *ius communicativum*. Na Litwie dożywocia nazywano zapisami na przeżycie. O dożywociach *de advitalitate* mamy aryneę, przez Zygmunta I przepisaną (*Vol. leg. I, f. 419*). Z tej wynika, że dożywocia były wzajemne w jednym akcie zapisywane, jednostronne nie miały znaczenia, że były czynione po ślubie, w ciągu małżeństwa, na majątku teraźniejszym i przyszłym, że nie krępowały w jego rozporządzeniu, że dożywniczkę mógł używać dożywocia jak właściciel, bez niszczenia wszakże samej substancyi. Dożywocia wzajemne między małżonkami najdokładniej objaśnił Zawadzki „in processu” f. 50.

Drab, żołnierz, piechur, wyraz pochodzący ze słowa średniowieczno-niemieckiego *draben*, iść lub bieżć krokiem miarowym, dreptać. Wyraz drab - powiada Karłowicz - zapewne czeskim jest utworem w znaczeniu niby równo stąpającego żołnierza. W języku polskim drab znaczy to samo, co: drażał, basalyk, niezgrabjasz, chłop rosty. „*Calo*, drab, podkonnik zowią drudzy” (Mączyńskiego

Słownik z r. 1564). „Onym pieszym żołnierzom, które draby zowiemy, nie ma być taka swawola dawana, iż pospolicie żebrzą” (Modrzewski). „Książę Roman w tej bitwie za prostego draba zabity” (Strykowski). „Saul uczynił Dawida rotmistrzem nad tysiącem drabów” (Biblia Leopolda). „Ave Rabbi a za płotem drabi” (Rysiński); przysłowie to oznaczało Judaszowe pozdrowienie i kańczuga podobną zdradę. Linde powiada, że drab znaczy to samo, co: biegus, łapikura, powsinoga, hultaj, włóczęga. Haur pisze: „Jeżeliby chłop jaki był biegunem, drabem bez osady i bez własnego swego pana, już to człek podejrzany”. W szachach „drab” to samo, co piechotnik, pieszek, a Jan Kochanowski tak go określa:

W szachach drab na prost chodzi, ale z boku kole,

Ale jego wszystek skok na pierwsze pole.

W pieśni ludowej słyszymy:

Pani matko, są tu drabi,

Na górę mnie jeden wabi.

W krakowskiem po wsiach chodzą w czasie odprawiania jasełek tak zwani drabi.

Są to zwykle dorośli mężczyźni, okryci od stóp do głowy w słomę. W innym miejscu powiada Kolberg o drabie „chłop słomą okręcony w Nowy-rok”.

D r a b a n t oznaczał we Włoszech straż przyboczną cesarzów niemieckich. Po turecku *derban* (z perskiego) znaczy odźwierny, stróż bramny, wrotny. Karłowicz powiada, że być może, iż formę drabant wzięliśmy wprost od Szwedów, bo po szwedzku brzmi ona zupełnie jak nasza „drabant”. Znaczenie tańca rozwinąć się musiało w Polsce (tak jak nazwa kozaka służy i dla ludu i dla tańca), bo w żadnym innym języku tego znaczenia wyraz ten nie ma. Myli się zatem Gołębiowski, twierdząc („Gry i zabawy” str. 317), żeśmy wzięli od Niemców taniec drabant. Drabant, drabancik oznaczał w Polsce rodzaj żołnierza honorowego, noszącego halabartę, a w Szwecyi i Niemczech najprzedniejszego jeźdźca, gwardzistę w orszaku panujących. Taniec polski „drabant” był to polonez, połączony z mazurem. Towarzyszyły mu śpiewki podobne jak w krakowiaku. Michał Grabowski w „Pamiętnikach domowych” powiada, że jak polonezem zwykle rozpoczynano zabawę, tak też kończono ją drabantem, w którym żegnano gospodarstwo a gości do powozów odprowadzano. Ponieważ lud wiejski, siedząc przy dworach, naśladował od wieków zwyczaj szlachty i wytwarzał tym sposobem wspólny obyczaj narodowy, więc też i drabant zaniechany przez szlachtę przechowywał się jeszcze u konserwatywniejszego od niej ludu, oznaczając np. muzykę „marsza weselnego”. Kolberg podaje melodie takiego drabanta z Krakowianką (II nr. 887), z Mazowsza (tom II) i z Kaliskiego: „drabant przy końcu wesela tańczony” (t. I, str. 189, nr. 222). Oryginalnej melodi starego drabanta nie udało nam się wyszukać dotąd nigdzie, nawet w największym zbiorze starych nut rękopiśmiennych u p. Aleksandra Polińskiego, skąd otrzymaliśmy podany w niniejszym tomie encyklopedyi naszej Czar. Być może, że nuty te istnieją w jednym zbiorze, ale bez podpisu nazwy tańca, nie mogą być podane jako drabant autentyczny. Niewątpliwie wśród kilku melodi drabanta weselnego ludu, podanych przez Kolberga, muszą być echa i przeróbki drabanta staropolskiego, ale jest to kwestja

muzyczna niemożliwa do uwzględnienia w zakresie niniejszej encyklopedyi.

Draganek ma kilka znaczeń: 1) szewron, naszytce na rękawie munduru, może z francuskiego *dragonne* - ozdoba, u rękojeści szabli, 2) ptak z gatunku kulików, podług Kluka *tringapusolla*, 3) rodzaj rośliny zwanej po łacinie *dracunculus*.

Dragon, dragan, z niemiec. *dragoner*, żołnierz pieszą i konną odprawujący służbę. U pisarzy polskich XVII i XVIII wieku często spotykamy ten wyraz. Jakubowski np. w Nauce artylerji pisze: „Dragonia na placu równym potyka się konno, na cieśninie zaś jedna część zsiada z koni”. *Vol. leg.* odróżniają zaciągi: piesze, dragońskie i rajtarskie. Paprocki W. w dziełku „O sprawie rycerskiej”, wydanem w Łowiczu r. 1776, pisze, aby żołnierze, umiejący musztrę i pieszą i konną, mogli być użyci i pieszo i konno. W ówczesnym „Teatrze polskim” czytamy: „Dragan prosty więcej zachowuje w słowach przystojności, niżeli te panięta z wielkiego świata”. „A pókiż ja do stu draganów mam milczeć!” „Baba dragan”. W wieku XVII już prawie we wszystkich krajach Europy spotykamy wzmianki o dragonii czyli konnicy, która w razie potrzeby zsiadała z koni i pieszo walczyła. „W szwedzkim wojsku zaprowadził takie urządzenie Gustaw Adolf. W wojsku cesarsko-niemieckim pojawiają się dragoni około r. 1633. Jednocześnie widzimy draganów i w Polsce, którzy liczyli się do autoramentu cudzoziemskiego. Była także w wojsku polskim i dragonja wołoska, werbowana - jak utrzymuje „Wład. Bentkowski - z soltysów Rusi i Wołoszy góralskiej.

Drelich i cwelich, z niemieckiego: *Drillich* i *Cwiltich*, tkanina lniana, tak nazywana zależnie od tego czy była trójdrótowa lub dwudrótowa, t. j. z osnową potrójną lub podwójną, używana w dawnej Polsce na namioty, materace, markizy, worki, obrusy i letnie ubrania. Już „Wujek w Postylli (drukowanej r. 1584) wspomina o namiocie z cwelichu. Najwięcej upowszechnionym był w Polsce drelich „wrocławski” w kostki i pasy. Gołębiowski pisze: „tkanina dość mięszysta w pasy i płomienie”.

Drezłowanie czyli wykręcanie złota lub srebra z nici drogich tkanin. Łuk. Gołębiowski tak o tern pisze: „Było to zwykłem możnych dam zatrudnieniem, najczystsze z tego powstawało srebro, od którego i pozłotę oddzielały złotnicy. Mnóstwo galonów, lam, drogich materyi, szlif, kutasów w domach dawnych, obficie dostarczało przedmiotów do takowej pracy. Panie, mające w tern upodobanie, przyjmowały i upominki tego rodzaju na Nowy rok, imienniny, wyplacając się czem wzajemnie. Księżna Jabłonowska, starościna kowelska, dla każdego z synów sprawiła z drezłowania srebra stołowe. Było to bowiem codzienną jej zabawą i wszystkich osób, które przy niej bawiły, albo które ją odwiedzały”. Za Księżną Warszawskiego, wyraz i rzecz sama były w powszechnem użyciu. Aleksander Fredro w jednej z komedyi swoich wspomina o tern zajęciu pań polskich. Polska, pozostając w ciągłych stosunkach ze Wschodem i naśladowując przepych wschodni, posiadała w domach możniejszych niezmiernie bogactwo kosztownych ubiorów, rzędów, makat, pasów i tym podobnych tkanin, które dziś, z powodu swej rzadkości, do bajecznych cen dochodzą. Drezłowanie, uprawiane z niezwykłą a często bezmyślną gorliwością przez panie polskie w ciągu pierwszego ćwierćwiecza XIX stulecia, opustoszyło do niepoznania domy nasze z makat, ozdób, ubiorów dawnych, pasów

litych, bogatych czapraków, proporców i wielu tym podobnych pamiętek domowych i narodowych.

Drogi. Ustawy królewskie i sejmowe obejmują liczne przepisy względem dróg handlowych, wyznaczając, przez które miasta polskie i którymi gościńcami towary z zagranicy prowadzone być winny do miejsc składowych, aby ich właściciel nie odpowiadał za kontrabandę. Wozy bowiem kupieckie ciągnęły z upodobaniem, po bezdrożach, kędy nie groziły im cła żadne ani rozbójnicy, czatujący zwykle na uczęszczanych gościńcach. Statut podobny z r. 1447 zalecał kupcom, jadącym z towarami, aby stosowali się do statutu Kazimierza II, t. j. wieźli towary starymi traktami, nie tworząc nowych dróg pod karą kontrabandy (*Vol. leg.* I str. 69). Za Piastów drogi były jeszcze tak dalece niewygodne, że w dalszą podróż nawet starzy biskupi zwykli byli jeździć konno. Zygmunt I postanowił, że drogi główniejsze powinny mieć dozór i upoważnił starostów, aby za przybraniem dwóch szlachty, znających się na rzeczy, ustanowili szerokość wszystkich głównych dróg w swoich okręgach. Z konstytucji uchwalonych w latach 1563 i 4 widać, że na drogach publicznych szlachta utrzymywała mosty, pobierając za przejazd od podróżnych opłatę mostową i grobelną. Ostatnie to prawo (z r. 1564) zniosło pobieranie „myta grobelnego”, zaprowadzone po śmierci Władysława Jagiełły. Uniwersał podwodny (t. j. podwodowy, do podwód odnoszący się) warszawski Zygmunta Augusta z r. 1564 stanowił, aby drogi były zachowywane według starych konstytucyj sejmowych. Prawo zaś z r. 1565 wskazywało gościńce, którymi towary wożone być powinny. Za Stefana Batorego kupcy miast pruskich uskarżali się, że z powodu złych dróg ponoszą znaczne szkody. Za panowania tego króla uchwalono, że każdy szlachcic obowiązany jest prócz gościńca publicznego dozwolnić wszystkim wolnych dróg i przejazdów do kościoła, do targu, do młyna i do przewozu. Cudzoziemcy, którzy Polskę zwiedzali, zawsze ganili jej drogi, a w zachodniej Europie powtarzano sobie dowcip, że do przejechania przez most polski trzeba mieć tyle odwagi, co ido jechania przez wodę najgłębszą bez mostu, gdyż niebezpieczeństwo jednakowe. Mawiali też i sami Polacy, że „polski most, niemiecki post i cygańskie nabożeństwo, wszystko to blażeństwo”. Ponieważ nie na świecie nie dzieje się bez pewnych przyczyn, więc i zły stan dróg i mostów naszych był także wynikiem różnych okoliczności. Już na półtora tysiąca lat przed uchwałami sejmów polskich, na całym południu i zachodzie Europy budowała drogi i mosty zwykłe murywane kultura państwa rzymskiego, mająca po temu obfitość kamienia, wapna, niewolników i pieniędzy, czego Polska ze swoją kulturą o kilkanaście wieków młodszą nigdy w tym stopniu nie posiadała. Charakter też rdzennie słowiański rozmiłowanych w swobodzie jej mieszkańców nie zdobył się nigdy na absolutyzm w rządzeniu, któremu wiele krajów zachodniej Europy zawdzięczało rozmaite porządki. Statut litewski miał też pod tym względem pewną wyższość nad uchwałami sejmów koronnych. Stanowił on, że ktokolwiek myta pobiera, a nie poprawia dróg lub źle utrzymuje mosty i groble, za wszystkie szkody ma odpowiadać. Drogi nakazano prostować i poprawiać, a zarazem zastrzeżono, iż bez rewizji i ustanowienia kosztów nikt przywileju na pobieranie myta nie dostanie. Z tern wszystkim równie w Litwie, jak w Koronie, niewiele się o drogi starano, wobec znacznej przestrzeni dróg i większej niż zagranicą ich bagnistości w

stosunku do niedostatku rąk, mogących odrywać się od pracy rolnej. Że zaś za większe mosty prawo pozwalało ich właścicielom brać mostowe, więc najczęściej most był dziurawy, ale myto pobierano jak za dobry. Bywały jednak i wyjątki dość częste. Książd Kluk, który w dziele swoim „O rzeczach kopalnych” mówi także i o drogach, wymienia jako najlepsze za Stanisława Augusta drogi w ekonomii grodzieńskiej na Litwie i w dobrach siemiatyckich na Podlasiu, należących wówczas do księżny Jabłonowskiej, wojewodziny braclawskiej. Drogi grodzieńskie stan swój kwitnący zawdzięczały Antoniemu Tyzenhauzowi, słynnemu podskarbiemu nadwornemu, który tak gwałtownie usiłował zaprowadzić w lesistej Litwie kulturę przemysłową zachodu Europy, że runął pod ogromem ciężaru nadmiernych przedsięwzięć, do których nie posiadał ani dostatecznego kapitału ani osobistego technicznego uzdolnienia. Porządek zaś dróg siemiatyckich zaprowadziła Jabłonowska, z domu Sapieżanka, głośna autorka kilkotomowych „Ustaw” dla swoich oficjalistów. Jednakże już o wiele wcześniej obsadzano drogi drzewami, a zwłaszcza lipami, kiedy wpadały prostopadłe w bramę i okna frontowe jakiego zamku, pałacu lub możnego dworu szlacheckiego. Konstytucja z r. 1764 na wzór dawniejszych z lat 1726 i 1736 zobowiązała dziedziców i posesorów do utrzymywania mostów i grobli w dobrym stanie, przyznając im prawo pobierania za to myta mostowego i grobelnego. Drogi, mosty, groble i przeprawy dziedzice i posesorowie utrzymywali za pomocą szarwarku, t. j. robocizny sprzężanej i pieszej w naturze, do której przywoływano ludność rolniczą wiejską i miasteczkową, stosownie do miejscowych zwyczajów. Rozpisywanie szarwarku przez władze administracyjne zaczęło się dopiero pod koniec bytu Rzplitej, kiedy Komisje dobrego porządku (*boni ordinis*), ustanowione po województwach, zajęły się przyprowadzaniem dróg do lepszego stanu i w tym celu wsiom, obowiązanych do utrzymania przechodzącej przez nie większej drogi, dodawały szarwark z wiosek okolicznych. Dopiero jednak w XIX wieku powinność tę oznaczyło samo prawo, kiedy rozwinęła się większa działalność rządu i społeczna w celu udogodnienia środków komunikacyjnych i kiedy powstały organa oddzielne do ich zarządu. Podług organizacji ministerjalnej Księstwa Warszawskiego z d. 20 kwietnia 1808 r. zarząd komunikacji lądowych i wodnych powierzony został ministrowi spraw wewnętrznych, a podług organizacji Komisji i spraw wewnętrznych z r. 1815 przy utworzeniu królestwa kongresowego, powierzony teje Komisji. Techniczny kierunek robót poruczono inspektorom generalnym, inspektorom wojewódzkim i inżynierom „konduktorom”, zostającym przy komisjach wojewódzkich. Kiedy wskutek postanowienia Namiestnika w Królestwie Polskiem z d. 20 kwietnia 1816 r. przedsięwzięto budowę całej sieci dróg szosowych systemu admnistracyjnego, powstała przy Komisji spraw wewnętrznych Dyrekcja dróg i mostów, określona przez dekret rządowy z dnia 8 (20) listopada 1821 r., komunikacje zaś wodne pozostały w zawiadywaniu Rady budownictwa, miernictwa, dróg i mostów, utworzonej przy teje Komisji z mocy postanowienia Namiestnika z d. 15 lutego 1817 r. Postanowienie Rady administracyjnej z dnia 22 lipca (3 sierpnia) 1832 r. zamiast tych dwóch organów, utworzyło Dyrekcję komunikacji lądowych i wodnych, zostającą pod bezpośrednim zwierzchnictwem Komisji spraw wewnętrznych Królestwa.

Drucl (mylnie pisany czasami druh), to samo co družba, przyjaciel, towarzyszy, niby drugi ja. Miklosich mylnie wywodzi ten stary wyraz polski z języka rosyjskiego. Zdaniem Karłowicza istnieć tylko musiała w dawnej polszczyźnie forma drug, od której poszły: družba, družka, družyna. Forma zaś druch jest spieszczoną, jak: brach, Jach, klech, swach, od: brat, Jan, kleryk, swat, wreszcie zdaniem naszym i lach od las, t. j. mieszkaniec leśny, w przeciwstawieniu do rolniczego na polach polanina. Od družki (mylnie pisanej przez sz) powstała forma zdrobniała druchna, jak od Bogdanny - Boguchna, od Stanisławy - Stachna i t. p.

Drukarnie w Polsce. Drukowano u nas bardzo wcześnie - powiada Karol Estrejcher - bo już w r. 1476, to jest w ówierć wieku po pierwszych drukach mogunckich, zjawia się wytłoczone w Krakowie dzieło Turrekrematy: *Explanatio in Psalterium*. Z teje epoki pochodzi druk krakowski dzieł św. Augustyna (*Omnes libri*). Turrekrematę odbijano dwukrotnie; a druk polski (dołączonych tu w podobnie trzech modlitw) napotykamy już w łacińskim dziele: *Statuta synodalia*, wydanem r. 1475. Odtąd drukarstwo nie ustaje w Polsce, a mistrze, wydoskonaleni w tej sztuce, rozchodzą się szczepić ją po Europie. Jan Adam z Polski drukuje w Neapolu r. 1478; Stanislaus de Polonia drukuje od r. 1492 do 1495 w Sewilli; Stefan Polak drukuje tamże r. 1495; Maciej Morawczyk z Ołomuńca w Neapolu roku 1476; Walenty z Morawy w Lizbonie. Uniwersytet krakowski w wieku XV gromadził tysiące słuchaczy z Rusi, Niemiec, Węgier i Morawy. Był to uniwersytet, który na pogrzeb Kallimacha dostarczył 15,000 uczniów, uniwersytet, udzielający oświaty dla całej północy. Stąd poszło, że nakładcy miejscowi, nie mogąc nastarczyć z obstalunkami dzieł naukowych zagranicą, tłoczyć je kazali jednocześnie i w kraju. Pierwsze zatem książki ruskie i słowiańskie w Słowiańszczyźnie, łacińskie, hebrajskie, greckie i węgierskie, na północy drukowane, wychodzą z pras krakowskich. Drukarnia Hallera do roku 1528 drukuje niezawodnie przeszło 200 dzieł Wymienia ich 120 Feliks Bentkowski w pracy swojej: „O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce”, Warszawa 1812 r. A iluż to druków hallerowskich Bentkowski weale nie zna! Jednocześnie wietorowskich druków do r. 1551 było do 250; tyleż mogło wyjść i z officyny Unglera. Przeważna część literatury polskiej od r. 1475 do połowy wieku XVI zaginęła, bo książek zużytych i podartych przez czytanie nikt nie przechowywał w owych czasach. Na 40 dzieł polskich, wymienionych w testamentie wdowy po drukarzu Unglerze, spisany w r. 1551, zaledwie kilka doszło do naszych czasów. Drukarnie w Polsce za Zygmunta I tak się rozmnożyły, że ogólna liczba druków z wieku XVI, w Polsce tłoczonych lub do nas odnoszących się, do dziś dnia znanych, dojdzie zapewne cyfry 10,000, pomimo że, jak to wyżej widzieliśmy, wielkie ich mnóstwo poszło na zawsze w niepamięć. Blisko 500 drukarni od wieku XV do końca bytu Rzeczypospolitej było czynnych w jej granicach w przeszło stu miastach i miejscowościach. Nad historją drukarni u nas zastanawiał się pierwszy Jan D. Hoffmann toruńczyk w dziełku: *De typographiis*, wydanem w Gdańsku r. 1740. Jednocześnie zjawia się największy z bibliografów nietylko polskich ale i europejskich w XVIII wieku, Józef Jędrzej Załuski, biskup kijowski, właściciel największej z prywatnych bibliotek w Europie, który każdą książkę swego olbrzymiego księgozbioru miał w ręku, znał dokładnie i

prawie na każdej napisał małą notatkę o jej wartości, autorze lub wydawcy. On to, wydawszy w r. 1731 *Programma litterarium ad bibliophilos*, w którym opisał 331 dzieł, do literatury polskiej należących a wydanych od r. 1700, układał następnie bibliografię polską, w której opisał 18,000 druków polskich i 1000 rękopisów. Dzieło to zamierzał wydać w 10 tomach in folio pod tytułem *Magna Bibliotheca polona universalis* i dziewięć tomów już wygotował do druku. Ale wszystko to dzisiaj przepadło! Ocalała tylko cząstka innej pracy, t. j. bibliografja, ułożona w Smoleńsku i Kałudze, pisana z pamięci wierszem, której część najważniejszą wydrukował potem Józef Muczkowski p. t. „Biblioteka historyków, polityków, prawników i innych autorów”. Kraków 1835 r. Mamy już w literaturze europejskiej - powiada Estreicher - niejeden przykład wierszowania dzieł naukowych, ale nie mamy przykładu, aby dzieło wierszowane z pamięci, zawierało tyle szczegółów i dat bibliograficznych (odnoszących się do XVII i XVIII wieku), a w wierszach tych autor zamieścił liczne wiadomości, o których nigdzie więcej nie napotykamy śladu. Dzielną pomocą Załuskiemu był jego bibliotekarz Jan Andrzej Janocki, bo co Załuski chował w swej fenomenalnej pamięci, to Janocki utrwał na papierze. Janockiego 12 dzieł treści bibliograficznej, wydanych do r. 1776, są jeszcze dzisiaj jedynym źródłem w wielu wątpliwościach. Obok niego stają cudzoziemcy i krajowcy: Olof Efraim (1744), Józef książę Jabłonowski (1752), Ringeltaube (1744), Mizler de Kolof (1755), najważniejsi dla nas pisarze o dziełach wydanych w owej epoce. Jerzy Samuel Bandtkie wydał najprzód *De incunabulis Cracoviensibus*, potem „Historję drukarń krakowskich”, Kraków 1815 r., a następnie trzypięciotomową „Historję drukarń w Królestwie Polskiem i Wielkiem Księstwie Litewskiem jako i w krajach zagranicznych, w których polskie dzieła wychodziły”, Kraków 1826 r. Z powyższego dzieła, jak również z dzieł i artykułów Estreichera, Sobieszczańskiego i innych, podajemy tu następujące treściwe wiadomości o drukarniach w miejscach następujących: 1) *Baranów*, miasteczko nad Wisłą w województwie Sandomierskiem (dziś w Galicyi), miało pierwszą drukarnię jakiegoś Piotrkowczyka innego od Piotrkowczyków krakowskich, w r. 1625, a po tej drugą Twardomęckiego, istniejącą od r. 1638 do 1648. 2) *Berdyczów* na Wołyniu miał oddawna drukarnię karmelicką, która istniała do r. 1832. Bandtkie nie znał starszych z niej druków nad r. 1760. 3) *Biatynicze* w Witebskiem, gdzie klasztor Karmelitów, fundowany w r. 1653, opatrzony był z samego początku w drukarnię. 4) *Białystok* w wojew. Podlaskiem, gdy r. 1795 dostał się pod panowanie pruskie, była tu najprzód drukarnia niemiecko-polska niejakiego Appelbauma, potem, po przejściu Białegostoku w r. 1807 pod panowanie Aleksandra I, należąca do staro-zakonnego Aarona. 5) *Bochnia* w Krakowskiem zasłynęła już z początkiem XIX wieku drukarnią bardzo ruchliwą na polu wydawnictwa treści moralnej i religijnej dla ludu. 6) *Bodzencin* posiadał drukarnię na początku wieku XVII. 7) *Brunsbęrga*, miasto stołeczne biskupów warmińskich, nad haffem przy ujściu rzeki Passargi położone. Od r. 1590 istniały tu kolejno różne drukarnie, a w ostatnich latach należenia Warmii do Polski w wieku XVIII mieli tu drukarnię Jezuici. 8) *Brodnica* w wojew. Chełmińskiem czyli Prusiech królewskich, od którego roku ma drukarnię niewiadomo. Dopiero atoli w wieku XIX poczęto w drukami tej tłoczyć wiele książek do nabożeństwa, głównie dla

ludu. 9) *Brześć litewski* przy ujściu Muchawca do Buga, główne miasto województwa Brzeskiego-litewskiego, miał już drukarnię założoną w r. 1558 przez Mikołaja Radziwiłła zwanego Czarnym, wojewodę wileńskiego, starostę brzeskiego, który, przyjąwszy wyznaczenie helweckie, w zamiarze usilnego propagowania protestantyzmu na Litwie założył tu wielkim kosztem drukarnię, czynną od r. 1558 do 1569, która wytłoczyła mnóstwo książek pomniejszych i dzieł ogromnych. W niej to właśnie wydrukowana została słynna „Biblia Radziwiłłowska” i kilka dzieł Cyprjana Bazylika. Wszystkie druki brzeskie tej oficyny należą dzisiaj do białych kruków, drukarnia zaś, po śmierci Radziwiłła przeniesiona z Brześcia do Wilna, dostała się Jezuitom. 10) *Bydgoszcz*, niegdyś miasto powiatowe w wojew. Inowrocławskim, posiadała w nowszych czasach swoją drukarnię, w której np. r. 1814 wyszły „Uwagi nad polepszeniem stanu włościan”, napisane przez Skórzewskiego, obywatela departamentu Bydgoskiego. 11) *Bytom* na Śląsku pruskim miał jeszcze drukarnię polską w początkach w. XVII. 12) *Chelmno* nad Wisłą, miasto główne województwa Chełmińskiego czyli Prus królewskich, sławne „prawem chełmińskim” i jego sądami, otrzymało już roku 1387 od Urbana VI bullę na założenie Akademii (*studii generalis*), a w wieku XV obmyśliło fundusze szkolne, utrzymanie i przywileje dla nauczycieli. Druki atoli chełmińskie nie dochowały się dawniejsze jak z r. 1762, może ich nawet nie było. 13) *Chelmża* także w Prusiech Zachodnich z drukarnią polską już w XIX wieku założoną. 14) *Cieszyn* na Śląsku aushjackim posiada zdawna drukarnię polską. 15) *Czernichów* nad Desną, od r. 1618 do 1667 miasto stołeczne województwa Czernichowskiego, posiadało od roku 1650 przez czas jakiś drukarnię polską, która została podobno przeniesiona do Nowogrodka siewierskiego w wieku XVIII. 16) *Czerniowce* na Bukowinie miały drukarnię polską od r. 1780. 17) *Częstochowa* ze słynnym klasztorem Paulinów na Jasnej górze, w którym od czasów króla Jana III znajdowała się drukarnia, wydająca przeważnie książki nabożne, 18) *Dąbrowa*, dawniej w wojew. Sandomierskim, a dziś w Galicyi położona, miała drukarnię, z której znana jest książka z roku 1618. 19) *Dermań* na Wołyniu, własność niegdyś książąt Ostrogskich, którzy założyli tu drukarnię ruską i polską. Najdawniejszy druk dermański znany jest z r. 1605. 20) *Dobromil*, miasto w ziemi Przemyskiej, niegdyś do możnej i uczonej rodziny Herburtów należące. Szczęsny Herburt sprowadził tu z Krakowa w r. 1611 drukarza Jana Szelię i założył drukarnię w celu wydawania dziejopisarzy polskich, dając tern świetny przykład panom polskim, jako rozumni obywatele służyć winni krajowi. Drukarnia istniała tam do r. 1618 i wydała kilka dzieł dziś bardzo rzadkich. Drukowano tu historję polską Wincentego Kadłubka, także l-szy tom Długosza, pisma Orzechowskiego, Miaskowskiego i inne. 21) *Elbląg*, po dawnemu Elbiąg, miasto pomorskie, miał od r. 1556 do 1753 czternaście po sobie następujących drukarń, w których wychodziły dzieła niemieckie i polskie, a pomiędzy innymi i pisma Łukasza Górnickiego. 22) *Gdańsk*, począwszy od r. 1499 aż po koniec panowania polskiego nad tern miastem, posiadał w różnych czasach dwadzieścia drukarń, wydających książki niemieckie, łacińskie i polskie. Z drukarń tych istniała w wieku XIX jedna Bertlinga (nie mówimy tu o nowszych), mająca polskie czcionki i drukująca po polsku. 23) *Gniezno* nie wiemy kiedy pozyskało

pierwszą drukarnię. W wieku XIX zasłynęła w tem mieście drukarnia J. B. Langiego. 24) *Grodno* dopiero przez podskarbiego nadwornego Antoniego Tyzenhauza miało założoną drukarnię przy klasztorze jezuickim w r. 1776. Bandtkie powiada, że mogła istnieć dawniej, a tylko Tyzenhauz znacznie ją poprawił. Leleweł powiada o niej, że i po upadku podskarbiego nie przestała ruszać się. R. 1792, kiedy Bandtkie był w Grodnie, prócz rzeczy sejmowych drukowała kalendarze. Ponieważ „konstytucje sejmu Walnego Ordynaryjnego 6-niedzielnego, odprowadzane w Grodnie pod koniec r. 1778, wydane były w roku następnym „w Grodnie Typis Minoritans”, przypuszcza więc Bandtkie, że to mogła być druga grodzieńska drukarnia u Franciszkanów na zaniemniu. Wychodziły w Grodnie i rzeczy historyczne, np. „Zbiór krótki historii Egipskiej i Kartagińskiej przez Hieronyma Borzęckiego”, w Grodnie w dr. Jego Kr. M. 1776. W r. 1782 wyszedł tu „Summaryusz spraw i konstytucji Sejmowych od r. 1764 do 1780 w materjach skarbowych” etc., zebrany przez Michała Bemowicza, posła z woj. Nowogrodzkiego. W teje drukami r. 1779 wyszła wcale poprawnym drukiem „Historja wojenna, krótko wyrażająca pierwszą wojnę Pmską i dawniejszą Bawarską, zaczęłą r. 1741, a skończoną 1748, utrzymywaną przez lat 7 między Austryją, Angliją, Holandją, Sardynją i Rossją z jednej, a Francją, Hiszpanją, Bawarją, Sycylią i Prusami z drugiej strony, przelożona z francuskiego przez Imci pana Feliksa Jodkę, starostę dewieniskiego”. 25) *Grodzisko*, miasteczko w woj. Poznańskim, miało drukarnię różnowierców, istniejącą już w r. 1572. Wychodziło tu w nowszych czasach cenione czasopismo ks. Prusinowskiego „Tygodnik katolicki”. 26) *Grudziądz* posiada drukarnię polską, ale już w wieku XIX założoną. 27) *Halicz*, główne miasto ziemi Halickiej w wojew. Ruskiem; tu - powiada Bandtkie - możnaby się spodziewać dawnych druków ruskich, wszelako niemasz o nich żadnej wzmianki (bo miasto skutkiem napadów tatarskich i kozackich dawno podupadło), dopiero pod r. 1606 wspomina Sopikow: Ewangelje niedzielne. 28) *Jarosław* nad Sanem w ziemi Przemyskiej. Jan Szeliga, drukarz krakowski, sprowadzony około r. 1610 przez Herbura do Dobromiła, przeprowadził się tutaj po r. 1616 z Dobromiła lub po r. 1618 ze Lwowa, a ostatni ze znanych jego druków jarosławskich nosi datę r. 1626. 29) *Jaworów* w ziemi Lwowskiej. Wyżej wspomniany drukarz Szeliga przeniósł się często z miejsca na miejsce, bo widzimy go drukującego nietylko w Dobromiłu, Lwowie i Jarosławiu, ale także i w Jaworowie, gdzie np. w r. 1619 drukował księgi duchowne przy klasztorze dominikańskim. 30) *Jewie* w powiecie i województwie Trockiem, a nie w woj. Nowogrodzkiem pod Stonimem, jak mylnie podaje Bandtkie, własność Ogińskich, z których Bohdan, podkomorzy trocki, fundował tu około r. 1600, dla kilku wiosek, osadzonych sprowadzoną ludnością wyznania greckiego, cerkiew grecką. Ta zależec musiała od monasteru wileńskiego św. Ducha, którego zakonnicy za pomocą Ogińskich założyli tutaj drukarnię, czynną w latach 1611 - 1634, a drukującą najprzód kirylicą, a później po polsku. 31) *Kalisz*, główne miasto wojew. Kaliskiego w Wielkopolsce, miał już drukarnię w r. 1603, a nawet po dwie drukarnie, np. Jezuicką i Chojniewicza (r. 1650), w których w ciągu XVII i XVIII wieku kilkaset ksiązek przeróżnej treści, niekiedy naukowych i pożytecznych, wytłoczono. 32) *Kiejdany* na Żmudzi miały drukarnię, założoną w połowie XVIII

w. przez Janusza Radziwiłła, która miała tytuł drukami gimnazjum kiejdańskiego książąt Radziwiłłów i drukowała książki polskie, litewskie i niemieckie, a zawiadował nią w pewnej epoce uczoney Jerzy Rhetus; w późniejszych czasach przeniesiono ją do Słucka. 33) *Kielce* posiadały drukarnię od r. 1818, w której między innymi r. 1821 wyszła „Rozprawa nad zadaniem z czyjej bardziej winy, czy królów, czy narodu Polska upadła?” napisana z okoliczności rocznego z nauk popisu uczniów szkoły wojewódzkiej w Kielcach przez Adrijana Krzyżanowskiego profesora. 34) *Kijów* posiadał założoną w r. 1619 sławną pieczarską drukarnię, która drukowała książki mskie, polskie i niemieckie. 35) *Knyszyn* w wojew. Podlaskiem miał jakąś zapewne czasową drukarnię, z której znany jest jeden bardzo piękny druk z r. 1680. 36) *Kościan* w wojew. Poznańskim posiadał drukarnię już około r. 1648. 37) *Koźminek* w woj. Kaliskiem, gdzie był zbór braci Czeskich; przy nim szkoła i w połowie XVII wieku drukarnia. 38) *Kraków*, jak to już na początku zazaczyliśmy, posiadał drukarnię w ćwierć wieku po pierwszym zapoczątkowaniu sztuki drukarskiej w Moguncyi. Po Świętopełku Fiolu, Ginterze Zeinerze i bezimiennym wydawcy dzieła Turrekrematy, pierwszy założył w Krakowie stałą drukarnię Jan Haller. Jako wydawca, oddający do tłoczni zagranicznych przeznaczzone dla Polski dzieła, był on czynny już od r. 1490, ale stałą własną drukarnię w Krakowie zdaje się że założył dopiero w r. 1503. Ruchliwa działalność tej drukarni trwała aż do jego zgonu w r. 1525 - 6. Niektóre z dzieł przez niego wydanych, np. *Questiones* Arystotelesa (r. 1508), *Żywot św. Stanisława* przez Długosza (r. 1510) lub Podręcznik filozofii naturalnej Jana ze Stobnicy (r. 1517), okazałym drukiem i dobrocią papieru stoją na równi z edycjami zagranicznych Aldów. Prawdziwym arcydziełem drukami Hallerowskiej jest olbrzymi *Mszał krakowski* (r. 1515), wytłoczony artystycznymi literami czarną i czerwoną farbą na arkuszowym pergaminie, a ozdobiony prystem malowanymi miniaturami inicjałami. Haller posiadał własną papiernię na Prądniku, drukował zaś prawie wyłącznie dzieła łacińskie; wszakże w wydanych przez niego statutach Jana Łaskiego (r. 1506) zjawia się tekst „Bogarodzicy”, a do malej „Agendy” (r. 1514) dołączono na końcu wydrukowaną czerwono powieść o Papieżu Urbanie. Pomiędzy rokiem 1515 a 17 wyszły zatracone dzisiaj książki polskie: „Walki trojańskie”, „Dzieje pogańskie” i pierwsza edycja „Żywota Pana Jezu Krista”, przetłumaczona ze św. Bonawentury przez Baltazara Opecia, pod wpływem znacznej królowej Elżbiety, siostry Zygmunta I, o której opiewa przedmowa, że „dla rozmnożenia pisma polskiego, w którym się osobiłwie kochała”. W latach 1503 - 5 istniała także w Krakowie drukarnia Kacpra Hochfedera. Ale prześcignął Hallera ilością druków Hieronim Wietor, rodem Szlązak, którego tłocznią czynną była od r. 1518 do 1547, a później jeszcze jego żony do r. 1550. Podajemy tutaj godną jej drukami z druku r. 1549. Niektóre druki łacińskie Wietora celują piękną prawie elzewirowąską antykwą; z jego drukami wyszły pomiędzy innymi (r. 1522) „Rozmowy Salomona mądrego z Marchołem grubym a sprośnym”, ułożone przez Jana z Kossyczek i ozdobione drzeworytami, jak również przepysznie odbite „Statuta Sigismundi I”. Jednocześnie (1511 - 1559) wytłaczał w Krakowie księgi Florjan Ungler, wydawca najstarszego polskiego zaopatrzonego w drzeworyty zielnika (Falimierz „O ziołach i mocy ich”, 1534). Obok powyższych zasłynęły w

Krakowie drukarnie rodziny Szarffenbergerów. Marek Sz. miał odr. 1511 do 1549 księgarnię, a od r. 1543 drukarnię. Dwaj synowie jego, Mikołaj i Stanisław, drukowali od r. 1549 do 1609, Maciej i wdowa po nim od r. 1521 do 1547, a Hieronim, syn ich, do r. 1556, później Jan w r. 1611. U nich to wyszedł najprzód (r. 1554) pierwszy po polsku cały Nowy Testament z licznymi drzeworytami, a potem (r. 1561) pierwsza cała biblia (J. Leopoldy). Godło drukami Stanisława Szarffenbergera podajemy tutaj. Drukarnia Siebenejcherów czynną była od r. 1541 do 1621. Matys Wierzbęta (1558 - 1605) był wydawcą „Wizerunku” Reja. Łazarz Andryswicy i spadkobiercy jego drukowali w Krakowie wiek cały (1550 - 1650). Oni to byli wydawcami utworów Jana Kochanowskiego, i wspaniałej 4-tomowej biblii Wujka (r. 1599). Podajemy tu jeszcze trzy godła drukami Łazarzów, Szymona Kempiniego (z r. 1607), Krzysztofa Szedla i Franciszka Cezarego, (Cezarych drukarnia istniała od r. 1612 do 1730-go) oraz Macieja Andryswicza. W liczbie około 100 właścicieli drukarni krakowskich, czynnych tam w wieku XVI - XVIII, nie brak i nazwisk czysto polskich; sąnp. Stemaccy, Rodeccy, Dymowscy, Zyzowicze, Lenczewscy, Górecy, Jastrzębscy, Kobylińscy, Kwaśniewscy, Mościccy, Skalscy, Szeligowie, Wosińscy i inni. 39) *Królewiec* w Pmsiech książęcych zdawna miał polskie drukarnie. Tu (r. 1547) wyszedł Seklucjana „Katechizm polski” i wkrótce potem pierwszy „Kancjonał polski”, a w r. 1582 okazałe wydanie „Kroniki” Strykowskiego. 40) *Krzemieniec* na Wołyniu, była tu za Władysława IV drukarnia mska, a w r. 1811 zaprowadzono przy Gimnazjum Wołyńskim drukarnię polską, którą zarządzał uczony ks. Aloizy Osiński. 41) *Kryłów* w ziemi Halickiej z drukarnią ksiąg cerkiewnych w r. 1606. 42) *Kuteński klasztor* pod Orszaną Białomi posiadał drukarnię kiryliczną, którą w czasie wojny z Polską car Aleksy Michajłowicz przeniósł do Twem. 43) *Kwidzyn* w Pmsiech zachodnich miał w wieku XVIII drukarnię polską. 44) *Leszno*, gniazdo domu Leszczyńskich w ziemi Wschowskiej do wojew. Poznańskiego należącej, miało drukarnię założoną r. 1624 przez Jana Amos Komenjusza, ówczesnego rektora szkół tutejszych. Do r. 1794 istniało tutaj 8 różnych drukarni. 45) *Lubecz* nad Niemnem w wojew. Nowogródzkim, zwany po łacinie *Lubeca ad Chronum*, miał drukarnię Piotra Blastusa Kmity, który około r. 1610 przeprowadził się tu z Wilna, a tytułował siebie typografem księcia Krzysztofa Radziwiłła, hetmana wiel. litew. Po wojnach szwedzkich nie słyhać w Lubczu o drukami. 46) *Lublin*. Drukarnia ksiąg żydowskich istniała tu już w r. 1559, polskie zaś drukarnie w wieku XVII (Teofil Karcan, Szmieszkowicz, Wieczorkowicz, Stan. Krasuński, Więcmorowski i inni). 47) *Luclawice*, wieś położona o 9 mil od Krakowa, była tu w r. 1560 przeniesiona drukarnia z Pińczowa. 48) *Lwów*, była tu już za Zygmunta Augusta drukarnia kiryliczną a od r. 1578 drukarnia polska. Od owego czasu do r. 1794 znane tu były 22 firmy drukarskie oprócz ormiańskiej i żydowskiej. 49) *Łaszczów* w wojew. Bełżkiem miał w wieku XVI drukarnię różnowierców. 50) *Łomża*, w drukami tutejszej Lenteckiego wyszło r. 1817 J. Zielińskiego „Ogrodnictwo praktyczne”, str. 528. 51) *Łosk* w wojew. Wileńskim, pow. Oszmiańskim, miał drukarnię, w której różnowiercy wytlaczali od r. 1572 do 1587 dzieła socynjańskie Szymona Budnego, Marcina Czechowicza, Paleologa i t. d. 52) *Łowicz* miał już w r. 1566 drukarnię, która atoli długo nie trwała. W r. 1760

powstała nowa drukarnia prymasowska, bardzo czynna, która trwała do r. 1796. 53) *Luck* na Wołyniu miał drukarnię przy klasztorze O.O. Dominikanów od r. 1628. 54) *Malborg*, miasto główne wojew. Malborskiego, posiadał drukarnię niemiecką już w r. 1512. 55) *Minkowce* na Podolu, wieś dziedziczna Marchochick, którzy w początku XIX wieku założyli tu drukarnię i drukowali w niej różne książki w nader małej liczbie egzemplarzy, nie oddawane do handlu księgarskiego. 56) *Mińsk litewski* miał drukarnię polską Stefanowicza. 57) *Mogilany*, wieś o dwie mile od Krakowa w wojew. Krakowskim. Spytek z Melsztyna urządził tu drukarnię, w której wyszło r. 1567 bardzo rzadkie dziś dzieło p. n. „Zwierciadło każdego stanu”. 58) *Mobilów* nad Dnieprem; drukowano tu w wieku XVII książki kiry liczne, a w wieku XVIII książki polskie. 59) *Mokrsko*, wieś nad rzeką Niłą w Krakowskim o milę od Jędrzejowa, niegdyś dziedziczna Kożuchowskich. Tu Stanisław Kożuchowski drukował r. 1732 „Zbiór konstytucyi”. 60) *Nieśwież* radziwiłłowski na Litwie miał już drukarnię w r. 1562, w której Daniel z Łęczycy wydał dwie edycje biblii Budnego (r. 1570 i 72); w wieku XVIII były tu trzy drukarnie. 61) *Nowogródka siewiers.* nad Desną, w byłym woj. Czernihows., drukowano w r. 1678 po polsku. 62) *Nowy Wereszczyn*. Drukowano tu książki polskie w r. 1597. 63) *Oleszno* na Szląsku pruskim z drukarnią polską. 64) *Oliwa*, miasto i klasztor cysterski pod Gdańskiem; drukowano tu po polsku od r. 1681. 65) *Opole* na Szląsku miało zdawna polską drukarnię. 66) *Ostróg* na Wołyniu miał drukarnię, z której już za Stef. Batorego wychodziły druki cerkiewne i polskie. 67) *Oszmiana* w wojew. Wileńskim była miejscem drukowania książek polskich w r. 1615. 68) *Paniowce* na Podolu; Jan Potocki, wojew. bractawski, zakładał tu akademię i drukarnię około r. 1610 na wzór Zamościa, lecz obie niedługo się utrzymały. 69) *Pińczów* w Krakowskim, niegdyś dziedzictwo Oleśnickich, którzy założyli tu drukarnię i wydawali dzieła już w r. 1563. 70) *Pińsk* w wojew. Brzesko-litewskim; mieli tu drukarnię Jezuici w wieku XVIII. 71) *Piotrków trybunalski* posiadał drukarnię w r. 1714. 72) *Płock* nad Wisłą. Za staraniem Rajmunda Rembielińskiego, prefekta departamentu Płockiego, została założona tu drukarnia w r. 1809. 73) *Począjów* na Wołyniu; była tu drukarnia utrzymywana od r. 1732 w sławnym niegdyś klasztorze Bazyljanów. 74) *Podhorce* na Rusi-Czerwonej, dziedzictwo Rzewuskich, którzy mieli tutaj w XVIII wieku prywatną swoją drukarnię. 75) *Połock*. Drukowano tu już książki w r. 1697, potem Jezuici posiadali drukarnię do r. 1820, w której wychodziło dużo książek polskich, mianowicie szkolnych. Tomaszewskiego „Jagiellonida”, Miesięcznik Połocki, 1818 r., komuz nie są znane? 76) *Poznań* miał już drukarnię przed r. 1539, później znanych było 7 rozmaitych polskich firm drukarskich w Poznaniu i 8-ma jezuita, oprócz żydowskiej z XVI wieku. 77) *Przemysł* nad Sanem miał drukarnię w w. XVIII. 78) *Pułtusk*. Jan z Sącza, księgarz krakowski (r. 1526) i drukarz poznański, drukował także w Pułtusku r. 1539. 79) *Radom*. Maciej Dziedzicki, drukarz krakowski, założył tu drukarnię w r. 1811. 80) *Raków* w wojew. Sandomierskim. Za Zygmunta III i Władysława IV były tu czynne cztery drukarnie różnowierców, których druki bywały nieraz wytworne. 81) *Rawicz* wielkopolski. Znane są druki tutejsze w wieku XVIII, ale podobno już dawniej posiadali tu swoją drukarnię arjanie. 82) *W Rokowie* znajdowała się także drukarnia arjańska. 83) *Sambor* na

Rusi-Czerwonej posiadał drukarnię w roku 1790. 84) *Sandomierz* nad Wisłą posiadał drukarnię jezuicką od początku w. XVIII do kasaty zakonu w r. 1773. 85) *Sejny* w wojew. Trockiem, później w gub. Augustowskiej, posiadały drukarnię już w r. 1603. 86) W *Siedlcach* wychodziły książki polskie około r. 1820. 87) W *Ślawucie* na Wołyniu istniała od dawnych czasów do r. 1834 drukarnia żydowska. 88) W *Ślonimie* w wojew. Nowogródzkim istniała w XVIII wieku prywatna drukarnia książąt Ogińskich. 89) *Sluch* w woj. Mińskim, własność niegdyś książąt Olelkowiczów, którzy założyli tu drukarnię cerkiewną. Później wytłaczano tu przez długi czas drobne pisemka polskie. O słuckiej drukarni wspomina Possewinus pod r. 1581. 90) *Stratyń* miał drukarnię w roku 1604. 91) *Supraśl* w pow. Grodzieńskim wojew. Trockiego ze słynnym klasztorem bazylijskim, w którym drukowano w w. XVII książki cerkiewne, a w XVIII przeważnie polskie; wychodziły tu także książki dla Starowierców. Drukarnia supaska należała do czynnej szych i wytłaczała nieraz książki pożyteczne. 92) W *Suwalkach* w r. 1818 wyszła (u Świerczewskiego) książka drukiem pięknym p. n. „O wychowaniu młodzieży płci żeńskiej” przez Fenelona, w tłumaczeniu polskim Kosickiego. 93) *Szamotyły* w Wielkopolsce. Górka dla Braci czeskich założył tu drukarnię około r. 1558, którą przeniesiono potem do Leszna. 94) *Szlichtyńskowo* w Wielkopolsce. Ewangelicy szląscy przenieśli tu drukarnię ze Wschowy około r. 1640 i drukowali „Kancjonały” polskie. 95) *Targowica* na Rusi miała drukarnię w r. 1649. 96) *Tarnów* od r. 1786, w którym zaprowadzono tu biskupstwo, miał i drukarnię biskupią. 97) *Tartaków* w ziemi Lwowskiej posiadał za Sasów czynną drukarnię żydowską. 98) *Toruń* w Pmsiech królewskich posiadał od r. 1569 do 1795 firm drukarskich 18, z których każda drukowała po polsku. 99) *Tulczyn* na Podolu miał pod koniec wieku XVIII drukarnię prywatną Potockich. 100) W *Uhercach* pod Samborem na Rusi Czerw, drukowano księgi cerkiewne za Zygmunta III. 101) *Warszawa*. Do najpierwszych druków warszawskich należy wydana tu r. 1578 przez Mikołaja Szarffenbergera „Odprawa posłów” Jana Kochanowskiego. W czasach późniejszych niepospolicie zasłużył się krajowi na polu wydawniczym księgarz, drukarz i nakładca warszawski Michał Greli, który w ciągu ostatnich 40 lat XVIII wieku, obrawszy sobie siedlisko na Marywilu „pod znakiem poetów”, gdzie potem zbudowano Teatr Wielki, wydał tam przeszło 1000 dzieł rozmaitych, odznaczających się pięknym drukiem i papierem. Katalog tych wydawnictw opracował i wydał (r. 1896) biegły bibliograf Z. Wolski. 102) W *Węgrowie* na Podlasiu założył r. 1590 drukarnię arjańską magnat ówczesny Jan Kiszka. 103) We wsi kościelnej *Wielkanoc*, o 6 mil od Krakowa, znajdowała się drukarnia polska w r. 1625. 104) W *Wilnie* od r. 1525 do wieku XIX znanych jest 17 firm drukarskich i 18-ta żydowska. Bardzo zasłużona firma Zawadzkich istnieje od r. 1805. 105) *Wschowa* w Wielkopolsce miała drukarnię od r. 1660. 106) *Zabłudów* nie w woj. Wileńskim, jak podaje Bandtkie w Historii drukarń, ale w pow. Grodzieńskim wojew. Trockiego, dziedzictwo Chodkiewiczów, miał drukarnię odr. 1568. 107) *Zakliczyn* w woj. Krakowskim miał drukarnię socynjańską około r. 1570. 108) W *Zamościu* wielki kanclerz Jan Zamojski, założyciel akademii, fundował i drukarnię, która pod zarządem Marcina Łęskiego należała do lepszych w Polsce. Od r. 1595, przez lat 190 trwania tej akademii, istniało tutaj 14 drukarń: Łęskiego,

Wolbromczyka, Radyckiego, Krokoczyńskiego, Niziołkowicza, Loba, Pawłowicza, Jastrzębskiego, Wierchowskiego, Jarmużewskiego, Prątkiewicza, Rutowskiego, Paleckiego i Niewieskiego. 109) *Żółkiew* w ziemi Lwowskiej miała już w wieku XVII polską i żydowską drukarnię. 110) *Żytomierz* na Wołyniu w połowie XIX wieku posiadał 5 drukarni polskich. Opieka, którą monarchowie i możnowładcy - powiada Korotyński - otaczali dawniej nauki i uczonych, oraz zupełna wolność druku, sprzyjały nader korzystnie rozwojowi drukarstwa w Polsce. Na założenie drukami nie potrzeba było wcale uzyskiwać pozwoleń; wyjednywano jedynie przywileje królewskie na książki, aby zabezpieczyć się od przedruku. Tylko dzieła religijne podlegały cenzurze biskupiej, zresztą szerzeniu za pomocą druku zgorszenia zapobiegały magistraty. Dzięki temu już w XVI wieku liczone w Polsce przeszło 100 drukarni, które czynne były nie tylko po miasteczkach, ale nawet i po wsiach, np. w Luclawicach r. 1560. W wieku XVII liczba ich jeszcze wzrosła, a sztuka typograficzna dotarła do takich dalekich zakątków kraju, jak Paniowce, Lubcz nad Niemnem i t. d. Z powodu wszakże niszczących wojen: szwedzkich, kozackich, tureckich i tylu innych, oraz cudzoziemczenia się arystokracji polskiej i panowania 2-ch Sasów nieprzyjaznych lub obcych dla życia i literatury polskiej, nastąpił pewien zastój w rozwoju oświaty Polaków, tak jak do pewnego stopnia miało to miejsce współcześnie, lubo z innych przyczyn i u niektórych innych ludów w Europie. W czasach saskich istniało wprawdzie przeszło 500 drukarni w Polsce, bo znajdowały się przy każdym prawie większym klasztorze, lecz ani papierem ani czienkami nie dorównywały edycjom epoki zygmuntońskiej. Jedynie drukarnia Cezarych w Krakowie (1612 - 1730) podtrzymywała jako tako dawną sławę. Wobec tego sporo dzieł polskich posyłano odbijać za granicę, najwięcej do Lipska. Odkąd przecieź piśmiennictwo zaczęło się odradzać, i drukarnie też zaczęły się ulepszać. Wydanie *Yoluminów Legum* przez pijarów w Warszawie (1732- 1782), „Kodeksu dyplomatycznego” Dogiela przez pijarów w Wilnie (1758), „Dziejopisów polskich” przez jezuitów warszawskich (1764 - 68), stało się zwiastunem powrotu do pięknych i okazałych druków, którymi zasypał kraj Greli warszawski, „komisarz i biblijopola Jego Kr. Mości”. Obok niego pracował z równą gorliwością w Warszawie Piotr Dufour (1775 - 1795). Na polu biblijografii i zbierania wiadomości o drukarniach piśmiennictwo polskie liczy cały zastęp poważnych pracowników. Dość tu wspomnieć Hoppjusza, Brauna, Lengnicza, Niesieckiego, Hoffmanna, biskupa Załuskiego, Janockiego, Czackiego, Jerzego Sam. Bandtkiego, Feliksa Bentkowskiego, ks. Juszyńskiego, Jana Sowińskiego, J. M. Ossolińskiego, Muczkowski, Kraszewskiego, Sobieszczańskiego, Jochera i wielu innych. Nad wszystkimi górną zasługi Joachima Lelewela i Karola Estrejchera. Pierwszy w dziele „Bibliograficznych ksiąg dwoje” (Wilno 1823 - 26) skreślił teoię biblijografii, dzieje bibliotek i drukarstwa w Polsce i nauczył rodaków, z jaką sumiennością należy opisywać rzadkie druki. Drugi w olbrzymiej swojej „Biblijografii polskiej” stworzył podstawowy przewodnik i podręcznik dla wszystkich pisarzy i uczonych po wszystkie czasy, wykazując przytem we wstępie do swego pomnikowego dzieła, jak przeważne stanowisko ilościowe zajmowało piśmiennictwo polskie, posiadające do roku 1600 około 10,000 druków w Polsce tłoczonych lub do nas odnoszących się, a do r. 1900 mające tychże do *dwustu*

tysięcy, t. j. więcej, niż wszystkie razem wzięte inne piśmiennictwa słowiańskie. Smutnem jest tylko, że tym mozolnym pracom bibliografów i badaczy polskich nie odpowiada wcale szersza działalność inteligencji narodu, nie odczuwającej obowiązku pracy kulturalnej tak wydawniczej, jak konserwatorskiej. To też ze wstydem przyznać się musimy, że niema drugiego narodu w Europie, któryby względnie do obszaru swego piśmiennictwa posiadał tak mało bibliotek prywatnych, tak wiele dzieł zupełnie zaginionych i takie wstrętne nieuctwo na polu dzieł swojej literatury i oświaty.

Drumla, dromla, dremla, ziem. *Trommel* i średniowieczno-niemieckiego *trumel*, narzędzie muzyczne wargowe, zapewne oddawna w Polsce znane, bo już Knapski w słowniku swoim (r. 1641) pisze: „Na dremli grać, brząkać”. W nowem (lwowskim) wydaniu Lindego takie znajdujemy określenie tego narzędzia: „żelazko ze sprężynką, na którym, przyłożwszy go do zębów, za wciągnięciem oddechu, ruszając (palcem) sprężynkę, tony wyrabiają”. Karłowicz uważa, iż niewiadomem jest, skąd Niemcy wzięli wyraz *trommel*, ale przyznaje mu pokrewieństwo z *brummen*, *brummeln* - mruzczeć, warczeć, t. j. słowami, określającymi najlepiej charakter dźwięków drumli. W pospolitem użyciu widzieliśmy drumle tylko u młodzieży ludu karpackiego, a były to także właśnie żelazka ze sprężynami, o jakich mówi słownik Lindego. Widzieliśmy jednak razu pewnego drumle z kablęczkiem drewnianym, zamiast żelaznego, i uważamy taką za typ dawniejszy.

Drużbart, gra w karty polskie, powszechna w wieku XVIII. W pierwszej połowie wieku XIX była już tylko grą niższych klas lub dzieci. Łuk. Gołębiowski tak ją opisuje w dziele swoim „Gry i zabawy” (Warszawa, 1831): Niema tu kozery i kolory tylko idą starszeństwem raz oznaczonem stale, najmłodszy dzwonkowy, dalej czerwieny, winny, żółedny. Wszystkie karty rozdają się czterem osobom. Matedorami są od góry na dół licząc: „dola” - szóstka winna, „drużbart”, król czerwieny, wyżej opisaną koleją maści, dziewiątki, z których żółedna „starką” się zowie, tuze, wyżniki, niżniki i szóstki. Siódemki nie mogą być bite, tylko się na nie odrzuca, do czego służą inne ósemki, prócz „doli”, króle i kraiki żadnej wartości w tej grze nie mające. Rysuje się na początku gry figura (rodzaj krzyża z linii równoległych). Osoby, które siedzą naprzeciwko siebie, wspólnie składają lewy, ci, którzy więcej zrobili, mażą jedną kreskę, gdy pierwsze cztery zrobią mażą dwie kreski. Kto pierwszy swoje zmazał, przeciwnikom tyle pałek pisze, ile im znaków pozostało. Koniecznie tu bić należy kartę wyższą jeśli więc zadano ci „starkę”, albo inną dziewiątkę, a nie mając starszej, połóżysz „drużbarta” i wezmą go „dola”, z obcej strony malują ci „okulary”, gdy własny gracz drużbarta zabić przymuszony, dostajesz „nożyczki”. Jeśli wszystkie wam lewy zabrano, „biczyk” obu graczom się kreśli, gdy przeciwnicy 5 kresk zmazali, a wy żadnej, macie „kota”, gdy jedna wam tylko ubyla kreska, wtenczas macie „rozeń”. Ta rozmaitość wypadków zajmuje grających, jednych smuci, drugich uszczęśliwia.

Drużyna czyli zbiór druchów, poczet, towarzystwo, rodzina i domownicy, czeladź. Strykowski pisze, iż „książę Lew zbity, sam w małej drużynie ledwie uciekł”, lub „Wojewoda, zebrawszy się w małym ufie, tak żołnierzy jako zbieranej drużyny, uderzyli na nieprzyjaciół”. Paprocki w wieku XVI mówi:

Niech myśl twoja i wola z drużyną się zgadza,
Bo kto bracią opuszcza, jawnie się sam zdradza.

W „Zabawach przyjemnych i pożytecznych” (w. XVIII) czytamy:

Pełna dziwów natura, kto uwagi żąda,

Niech się zgodnej drużynie pszczół w dzień przygląda.

Lud, mówiąc o nielicznej rodzinie, wyraża się: „mała nasza drużynka”, lub przeciwnie: „wielka w domu drużyna”.

Drużyna weselna. Lud polski w zwyczajach swoich weselnych przechował do wieku XIX szczytki zwyczaju weselnego narodowego, wspólnego niegdyś za doby Piastów szlachcie i kmieciom, który naśladowała wszelka ludność, osiadająca po wsiach przy dworach szlacheckich, i dochowała do tych czasów, w których zapomniany został przez klasy możniejsze, a więc stał się faktycznie ludowym. Cały ustrój naszej drużyny weselnej przedstawia obraz rdzennie narodowego polsko-słowiańskiego obyczaju z przed kilku wieków i dlatego opisowi tej drużyny poświęciliśmy tutaj artykuł oddzielny i względnie dość obszerny. W pieśniach weselnych słyszymy często o drużynie:

Marysia się pani matki pytała,

Na co się ta drużyneczka zebrała?

- Oj, na twoje, moja Maryś, wesele

Zaprosiłam miłych gości tak wiele.

Przy wzywaniu do błogosławienia panny młodej śpiewają:

A w czystym polu róższka stoi.

Hej, rozwijaj się, czerwona kalino!

Hej, zabieraj się, mary sina drużyno!

- Już się zebrała, mam jej zadasyć,

Mam ja ojcieńka, muszę go przeprosić.

W ten sam sposób śpiewają w dalszym ciągu do matki, braci, sióstr i wszystkich z rodu panny młodej. W drodze do kościoła śpiewają:

Jedzie Marysia, jedzie,

Drużynę z sobą wiedzie,

A starostowie za nią,

Jako za jaką panią.

Przed wejściem do kościoła:

Parą, drużyneczka, parą -

Niechże nas ludzie chwala i t. d.

lub:

Oj, parami, panowie drużyna!

A po ślubie:

Idzie wesele z kościoła,

Wszystka drużyna wesola.

Po uczcie zaś, gdy wzywają do tańca:
Oj, a z za stoła drużyneczka, z za stoła,
Niech nam będzie panna młoda wesola.

Teraz zobaczymy, z kogo się składa ta drużyna weselna? Składa się ona przede wszystkim z dwóch rodów, łączących swoje dzieci w stadło małżeńskie, z orszaku pana młodego czyli jego družbów i z orszaku panny młodej czyli jej druchęń, wreszcie z wszystkich przyjaciół i sąsiadów rodziców panny młodej, zaproszonych na wesela. Ponieważ już w dzielnicach książąt piastowskich każdy ziemianin dążył do sprawowania jakiegoś choćby tylko tytularnego dworskiego i zarazem ziemskiego urzędu, więc i w uroczystościach domowych tych ziemian odbić się musiał ten ustrój hierarchiczny, którego echa dotrwały aż do naszych czasów w obyczaju weselnym kmieci polskich. A więc wszyscy na weselu tych kmieci mają pewne tytuły, niejako urzędy i obowiązki. Wszyscy mężczyźni są „družbami, swatami, starostami”, żony swatów i starostów są „swachami i starościami”, wszystkie dziewczęta są „druchniami” czyli „družkami” panny młodej. Jedną z druchen, zwykle najdorodniejszą i najroztropniejszą, jest „starszą” druchną panny młodej, inne „młodsze” czyli przydaniami starszej i stąd zwane w niektórych okolicach „przydankami”. Starszą druchnę wybiera sobie panna młoda z pośród dziewcząt pokrewnych i najlepiej świadomych obyczaju i pieśni weselnych. Do niej, oprócz niektórych weselnych obowiązków, należy wszędzie, a szczególniej u ludu wielkopolskiego, utrzymanie czystości w domu i w izbie. Nad Sanem i Wartą wszystkie młodsze druchny zowią się „swachami” i „swachniczkami”, a bywa ich niekiedy na jednym weselu po kilkanaście. Na Wołyniu bywa po dwie starsze druchny. Nad Dniestrem młodsza druchna zowie się pod-družką (pid-družka). Na Białorusi, oprócz starszej i młodszej druchny, inne zowią się „przydankami”. Nazwa ta była niegdyś powszechną w całej Polsce, a Zbylitowski w swej „Przyganie” powiada, że „družki przydanki usługiwały na weselu pannie młodej”. Nieżonaci bracia i krewni panny młodej sajej družbami i przy obrzędzie rozpięciu bardzo ważną odgrywają rolę. W Krakowskim starościny i swachy zowią się „swaczki”, „swaszki i swaki”. W Sandomierskiem bywają po dwie starościny, z których jedna jest „starszą”. Nad Pilicą starościna zowie się „dziewosłębina”. Na Litwie starościna zowie się „swadą”; na zamożnych weselach bywa po dwie „swacie”, do których należy upieczenie korowaja, uparzenie krupniku czyli wódki z miodem i t. d. W języku litewskim swacia zowie się „swoka” (w Krakowskiem „swaka”). Na Białorusi bywają trzy swachy, z których matka chrzestna panny młodej jest starszą swachą i zajmuje starsze miejsce za stołem weselnym. Najmłodsza swacha zowie się „maładzicą”; te, które pieką korowaj, zwane są „korowajnicami”, a mężczyźni, którzy im przy tern zajęciu pomagają - „korowajnikami”. W pieśni wołyńskiej słyszymy o „starszej korowajniczce”. Kucharka należy poniekąd także do drużyny weselnej i ukazuje się po uczcie i w odpowiednim tańcu. W wielu okolicach Litwy do drużyny weselnej należy kobieta, która spełniała rolę akuszerki przy przyjściu na świat panny młodej, a teraz jest poważną staruszką i otrzymuje od swatów podarki. Starosta czyli swat, dziewosłęb, który przybywał z młodzianem prosić o rękę panny młodej, jest teraz

jakby gospodarzem w domu weselnym. Zowią go w różnych okolicach rozmaicie: swatem, rajkiem, starostą, a jest on jakby mistrzem obrzędowym na weselu, bo jako człowiek starszy jest przedstawicielem tradycji obyczaju, z którym młodzież dopiero się zapoznaje. Pod Krakowem zowią go jako dziewosłęba „swachem, swakiem, swatem i starym”. Nazajutrz po zrękowinach wozi on oblubieńców do miasta, gdzie ci kupują wianki i inne przybory, a musi być czelkiem roztropnym i umieć oracje weselne, które niegdyś na weselach szlachty polskiej najważniejszą grały rolę, a dotąd przez lud są bardzo obserwowane i cenione. W Wielkopolsce godłem urzędu „swacha” czyli starosty weselnego jest bizun, jako symbol zwierzchności. W wielu stronach bywa po dwóch starostów. Nad Dniestrem starosta ze strony panny wydawanej zamąż zowie się „starostą dańskim” albo „domowym”, drugi zaś ze strony pana młodego, jako biorącego żonę, zowie się „starostą brańskim”. Na Białorusi „swat” musi umieć także wiele oracyi weselnych, a z prawa zwyczajowi zasiada przy stole drugie miejsce po panu młodym (Tygod. Wil. r. 1819 VII). Nad Pilicą zowią go „swatem” i „dziewosłębem” (Bibl. Warsz. rok 1847, II). W Lubelskiem „starosta weselny” postępuje na czele drużyny weselnej z chorągiewką w rękę. W wielu okolicach do starosty należy krajanie korowaja. Sama nazwa „starosty”, tak w Polsce, jako i na Rusi, jest starożytną i stosowana była już w wiekach średnich do rozmaitych urzędów oraz godności. Starostowie byli namiestnikami panujących w danej prowincyi, okolicy, powiecie, zamku czyli grodzie, t. j. przedstawicielami zwierzchniej władzy, którą też w obrzędzie weselnym dźwierz starosta weselny. W wielu stronach zwłaszcza Litwy i Rusi nazywają starostę weselnego „marszałkiem”, ale i ta nazwa niewiele młodsza od starosty, tylko że językowo obcego jest pochodzenia. Już bowiem książęta Piastowscy, pod wpływem kultury zachodniej, przyjęli od sąsiednich książąt niemieckich zwyczaj mianowania marszałków na swych dworach. W dokumencie polskim z r. 1263 jest już wymieniony *submareschalculus*, t. j. podmarszałek, a więc marszałkowie musieli być już pierwsi. W r. 1271 marszałkiem Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, był niejaki Sędziwój. W miarę przybywania dokumentów spotykamy coraz gęściej i marszałków, najróżd w dzielnicach zachodnich, potem naśladownictwo kultury polskiej przenosi ich na dwory książąt, kniazów i panów nad Niemen, Dniepr i Dźwinę, a gdy przewodniczyli na dworach możnych, więc potem i szlachlic litewski, gdy swatał i przewodniczył na weselu u drugiego szlachcica, uczczony był także tytułem marszałka. Co się zaś działo u szlachty możnej, naśladowała to uboższa, naśladowały rodziny oficjalistów dworskich i kmieci przy dworze osiadłych, i tym sposobem urabiał się obyczaj narodowy czyli cywilizował i rozwijał na tle prostych, grubych i niewystarczających zwyczajów pierwotnych. Nie potrzeba też było wiele czasu na podobne przeobrażenia, bo już w wieku XVIII miała charakter starej tradycyi u ludu nad Bugiem i Dniestrem organizacja drużyny weselnej złożonej: z marszałków, starostów, podstarościch, chorążych, podchorążych, czaszników (podczaszych), pisarzów i sędziów. Pieśń ludu pińskiego nazywa starostę weselnego „mówistą” („Piosnki gminne ludu piń”, Wilno, 1851 r. ob. str. 78). Jest on w zwyczajach weselnych potomkiem w prostej linii słynnych „weselnych oratorów” szlacheckich z wieku XVI i XVII, tylko że w szlachcie oddawna

zwietrzała już tradycja obyczaju ojczyzno, a prosty chłop, pińczuk, lepiej ją przechował, choć się nie nazywa, jak jego dziedzic, konserwatysta. Piszący to widział jeszcze na weselu kmieciem w powiecie Bielskim postać weselnego starosty, zwanego tam „marszałkiem”, który z powagą sędziwego kmiecia i najstarszego weselnego urzędnika, z bizunem w ręku, trzęsąc wódró podchmielonej drużyny, oznajmiał kolej obrzędów i przypominał każdemu jego obowiązki, gości na przeznaczonych zwyczajem miejscach przy stole usadzał, sam nie siadając, misy przy uczcie ustawiał, wydawał rozkazy „czasznikowi, poddrużemu” i innym, a zawsze, gdy zamierzał co mówić do weselników, bizunem silnie uderzał po stole lub tramie pałapowym i wołał: „proszu o hołos!” Na ten znak milkły pieśni weselników i uśmierzała się wrzawa wesolej drużyny, a marszałek przemawiał do niej głośno i stanowczo, przyczem rozśmieszył zwykle obecnych jakimś wesołym zwrotem i żartem. Całą świetność orszaku pana młodego stanowią jego drużbowie, których on stara się mieć jak najwięcej. W narodzie rycerskim nie pojmowano dawniej rycerza inaczej jak na koniu. Wszak widzimy nawet mieszczan krakowskich wyjeżdżających na spotkanie Zygmunta III wierzchem na 500 rumakach. Już Bartosz Paprocki w „Gnieździe cnoty” wyprowadza początek tłumnych i zbrojnych drużyn weselnych w Polsce jakoby od wydarzenia, że raz pewien rycerz polski, jadąc z drużyną swych przyjaciół po żonę, napotkał straż wojska nieprzyjacielskiego, którą pogromił i odtąd - jak sądzi Paprocki - wielkimi pocztami jeżdżą zawsze panowie młodzi. Szlachta już w wieku XVIII przestała po rycersku, t. j. konno i w zbroi, towarzyszyć panu młodemu, ale lud przechował tradycję narodową znacznie dłużej i dziś jeszcze są okolice, gdzie drużba pana młodego za nic nie pojechałby wozem. Orszak jego drużbów składa się z samych kawalerów: braci, krewnych lub przyjaciół. Najdzielniejszy z drużbów jest „starszym drużbą”, inni młodszymi, i tych zowią młodzieńcami, młodziankami, przydany zaś starszemu w jakim obrzędzie zowie się „przydankiem”. U boku mająbizuny, jako zaś znak honorowy, białe ręczniki i bukiety. Na Kujawach przepasują się przez ramię ręcznikiem osztywną czerwoną wstążką lub tasiemką. W Krakowskim ręczniki te drużbowie zaczepiają u żupanu, nad Dniestrem u pasa, na Wołyniu tak samo, jak w Wielkopolsce, noszą je przez ramię. Na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskim, jeszcze w latach 1860 - 70 widywaliśmy u włościan i zamożniejszej szlachty zagonowej po 12-tu konnych drużbów w orszaku pana młodego. Na Litwie majjampolskiej bywało ich także po kilkunastu, zwanych po litewsku *brolej*, t. j. bracia, lub *draugas*, t. j. druchowie. W Wilkomierskim zwano ich „podmłodziankami”, a jeden z nich przez cały czas wesela błaznował. Bez błazna takiego nie mogło się obejść w starożytnej Polsce żadne wesele, co w zwyczaju weselnym ludu w niektórych okolicach dotąd zachowuje. Kapela godowa także do drużyny weselnej należy. Główny weselny grajek jest swykle skrzypkami; zowie się on nad Pilicą „wesołek”, w Sandomierskim „wesołuch”, na Podlasiu tykocińskim „wesołko”, na Rusi litewskiej „wesołko”, u górali „huślarz”. W zakończeniu tych wiadomości o drużynie weselnej przytoczymy tu wyjątek z pięknej starej pieśni mazowieckiej, śpiewanej niegdyś przy puszczaniu wianków na nurty rzek w noc świętojańską. Pieśń ta, opisująca rzewnie drużynę weselną rycerza, który utonął, rzuciwszy się do

wody, za wiankiem, płynącym była niewątpliwie znana niegdyś całemu narodowi, ale gdy piśmiennictwo drukowane wyparło podobne śpiewy z ust tych ludzi, którzy książki czytali, pieśń i melodię przechowały dziewczęta wiejskie do naszych czasów.

Z tamtej strony jezioreczka panowie jadą.
Hej! hej! mocny Boże, panowie jadą!
Jeden mówi do drugiego: wianeczek płynie.
Hej! hej! mocny Boże, wianeczek płynie.
Drugi mówi do trzeciego: dziewczyna tonie.
Trzeci skoczył, konia zmoczył i sam utonął.
Oj idźże ty, wrony koniu, z siodłem do domu,
Nie powiadaj mej mateńce, żem ja utonął,
Ale powiedz, wrony koniu, żem się ożenił:
Cóż było za ożenie - w wodzie tonienie.
Cóż była za panna moda - w dunaju woda.
Cóż tam była za drużyna - ta wodna trzcina.
Cóż tam były dziewczosłoby - nad wodą dęby.
Cóż tam byli za druźbowie - w wodzie rakowie.
Cóż tam były za druchniczki - w wodzie płociczki.
Cóż tam było za łożenka - w wodzie dziarenko.
Hej! hej! mocny Boże - w wodzie dziarenko.

Stara melodia tej pieśni z towarzyszeniem fortepianowem, dodanem przez Zygmunta Noskowskiego, znajduje się w dziele Glogera „Pieśni ludu”, Kraków, 1892 r. str. 20. Obszerny zaś rozdział p. n. „Drużyna weselna” ob. w książce „Obchody Weselne” (Kraków, r. 1869, roz. VII str. 119), napisanej przez Glogera, ale wydanej pod pseudonimem „Pruskiego”.

Drwał, robotnik, który ścina i rąbie drzewo. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 nazywa porównawczo „drwalem” człowieka „tak na rzeczy jako i obyczajach grubego, niewdzięcznego”. Przed wprowadzeniem węgla kamiennego w powszechny użytek, utrzymywała się w większych miastach z rąbania drew dość liczna klasa ludzi, którzy jednak po większej części tylko na zimę dla zarobku tego z zagród wiejskich przybywali. Mieszkający wówczas w Warszawie młody i zdolny malarz Pęczarski odtworzył pędzlem w r. 1840 dwóch drwali warszawskich z towarzyszącą im nieodstępnie siekierą i piłą. Ubrani są już trochę z miejska, tak jak chodzili latem, lubo ubiór ich zimowy tern się tylko różnił, że zwykłe pod opończę kładli kożuszek, a na głowę czapkę rogatą granatową z siwym barankiem. Obrazek podany tu w podobiznie znajduje się w zbiorach Glogera w Jeżewie.

Dryakiew lub Drjakwia, stara nazwa lekarstwa, mającego jakoby leczyc ukąszenie jadowitych zwierząt. Podług Karłowicza, wyraz ten jest spolszczeniem greckiego *theriakos* (domyśla się *antidotus*) - zwierzęcy, t. j. przeciw-zwierzęcy. W Krescencjuszu średniowiecznym czytamy: „Proch ze skórek bobkowych przeciw wszelkim jadom jest prawa dryakiew”. Marcin z Urzędowa pisze: „Czosnek jest dryakiew chłopska, bo w nich gorąco przyrodzone pomnaża”. Siennik powtarza to

słowami: „Czosnek dobry bardzo jest ludziom prostym, którzy jadają grube rzeczy, tedy trawi w nich te karmie, a przeto jest ich dryakiew”. Kochowski nie bardzo wierzy w skuteczność tego lekarstwa, bo powiada, że „nie tak dobra dryakiew z rozmaitych gadzin zgotowana, jako jałmużna”. Dryakiew jest jednym z najdawniejszych tworów sztuki aptekarskiej; znana była już w odległej starożytności i przyprawiana w różnych czasach na rozmaite sposoby, o których dość obszernie traktuje wydany w Warszawie r. 1788 „Dykcyonarz powszechny medyki” (str. 709 do 713). Dryjacznikami nazywano olejarzy, którzy robili, sprzedawali i roznosili po kraju różne olejki, a przedewszystkiem kadzidla, lubczyki i dryakwie.

Drygant, dryś, tak nazywano dawniej ogiera, stadnika. Knapski nie zna jeszcze wyrazu ogier. Dorohostajski w „Hippice” pisze: „Ludzie rycerscy częściej wałachów, niż drygantów używać zwykli.” Klonowicz zaś w „Worku judaszowym”: „Szedł z domu drygantem, wrócił się wałachem, otrzebił cię rzezmieszek”. Najdosadniej wyraża się „Lekarstwo na uzdrowienie Rzeczypospolitej” (r. 1649) w słowach: „Kazałbym takowe drygant, co około cudzych żon rżają, powałaszyć”. Karłowicz twierdzi, że wyraz drygant jest rdzennie polskim i pochodzi od słowa: drygać, podrygiwać.

Drygawka, narzędzie flisackie, zwykle sosnowe, w rodzaju wiosła od 30 do 40 stóp długie, służące do kierowania tratw, z wodą płynących. Część najszerszą w wodzie nurzaną oryle nazywają piórem, drugi koniec w rękę trzymany komulcem lub komolcem. W połowie długości drygawki jest t. zw. podgardeł czyli miejsce nieco wycięte, w którym drygawka spoczywa na siodle między dwoma wbitymi w siodło dębowymi kołeczkami, które zowią dulkami.

Drygubica, drugubica, tryhubica, sieć potrójna, używana na ryby i na ptaki. Składa się z sieci środkowej gęstej i cieniejszej i dwóch bocznych, grubszych, z wielkimi okami. Karłowicz ma słuszną, twierdząc, że nazwa tej sieci pochodzi nie od huby, t. j. gęby (jak chce Nosowicz), ale od try, t. j. trzy i gub, przegub - fałda. Śródkowa bowiem ściana powinna być nie naprężona, jak zewnętrzne, ale fałdująca się wolno, tak żeby ptaki lub ryby, uderzywszy w nią, przewlekały siłą uderzenia przez wielkie oka ścian zewnętrznych i wikały się bez wyjścia. Już średniowieczny Krescencjusz powiada w tłumaczeniu polskiem z XVI wieku, że na rzekach i na szerokiach wodach miewają sieć, którą *transversarium*, u nas drgubicą zowią albo przezną ze trzech sieci złożoną. Kluk powiada, że sieć ta zastawia się jak ściana w wodzie od brzegu do brzegu i że zna także drygubice zastawiane na słomki. Bywały drygubice i podwójne, t. j. nie z trzech sieci, ale z dwóch (gęstej i rzadkiej) złożone, a taka zwała się drygą.

Drzemka. Lud słusznie odróżnia sen od drzemki. W piosnce ludowej, śpiewanej dzieciom, widzimy uosobiony sen i drzymotę:

Chodzi sen koło okien
A drzymota koło plotu,
Pyta sen drzymoty:
Gdzie będziemy nocować?

- Gdzie chatka ciepłutka,
Gdzie dziecina malutka.

Drzewce albo drzewiec, drzewo - drążek kopii, piki, dzidy, oszczepu, włóczni, rohatyny. Husarze mieli drzewca długie, dla lekkości wydrążone w środku z osadzonym na końcu grotem żelaznym. Cały zbiór takich dotąd przechowywany jest w zbrojowni zamku podhoreckiego. Bielski w kronice swojej pisze:

„Władysława pod Warną głowę uciąwszy, Janczarowie na drzewiec wetkli i po wojsku nosili”. Strykowski zaś: „Każdy szlachcic za Kazimierza Jag. z każdego sta grzywien dochodu miał jezdnego z drzewcem na wojnę wyprawić; a pod jednego jezdnego z drzewcem, imieniem i osobą zamykali się trzy jezdni, bo jeden zbrojny z drzewcem musiał mieć przy sobie dwu drugich strzelców z kuszami.” Mikołaj Rej tak mówi o gonitwach: „Drzeweczko wziąć i z nim do pierścionka, albo do czapeczki pomierzyć.” W rejestrach wojskowych z wieku XVI pomiędzy uzbrojeniem husarza wliczano zwykle: pancerz, przyłbicę, tarczę i drzewo. Jan Tarnowski w *Consilium rationis bellicae* wyraża się: „pacholąt małych, co drzewa poniosą, aby na konie nie sadzali.” To się znaczy, żeby w szyku nie stawiano pacholąt, noszących w pochodzie kopje swych panów, którym gdy w szeregach kopje oddali, odjeżdżać sami byli powinni na miejsce, przez hetmanów wskazane. Na pogrzebach królów drzewce z proporcem, na którym był herb Korony i Litwy spuszczano grotem czyli ostrzem ku ziemi.

Drzewo genealogiczne, jak je nazywa Groicki: „drzewo krewności, mające w sobie jako pień i różgi, początek rodzaju i rozmaite stopnie krewności.” Jest to uzmysłowienie rodowodu jakiejś rodziny, przedstawiające namalowany pień i jego konary z pozawieszanymi na nich białymi kółkami lub tarczami i wypisanymi na nich nazwiskami osób, do rodziny należących a pochodzących od jednego protoplasty, którego nazwisko umieszczone jest u dołu pnia. Coraz wyżej idą potomkowie w prostej linii, po gałęziach zaś i po gałązkach rozchodzą się boczne linie tegoż rodu. W Polsce podobne rysunki i malowidła, wzorowane na zagranicznych, rozpowszechniły się dopiero w wieku XVII, a w XVIII namnożyły się ich bez końca, tak że prawie w każdym zamożniejszym domu, zawieszono było na ścianie drzewo genealogiczne, mniej więcej udatnie nakreślone, odpowiednio do talentu artysty, którym był zwykle domowy „dyrektor” czyli nauczyciel, rezydent albo zakonnik, będący kapelanem domowym. Twórcom tym oczywiście chodziło więcej o wykazanie wielkiej dawności i rozległych koligacji domu, w którym znajdowali chleb i opiekę, niż o ścisłość historyczną. Na wielu takich drzewach, robionych dla znaczniejszych rodzin, umieszczano portrety z podpisami. Obok drzewa zaś rozkładano mitry, buławy, infuły, łaski i t. p. oznaki władzy i dostojeństw, przydając prócz tego obrazki emblematyczne, dawność rodu przypominające, jak: arkę Noego, wilczyce, karmiącą założycieli Rzymu (pod drzewem Sapiarów), Krakusa, zabijającego smoka i t. p. Pod względem sztuki sztycharskiej, godne są wspomnienia drzewa genealogiczne kniaziów na Lubniami Połubińskich, Sapiarów, Radziwiłłów i Krasieńskich. Drzewo Połubińskich ułożył w r. 1675 dominikanin Michał Wojniłowicz, a sztychował w tymże roku Aleksander Tarasowicz w Hłusku, powtórnie zaś wydał je w niedawnych czasach

w Rzymie Henryk Stecki, znany numizmatyk. Trzecią edycję w znacznym zmniejszeniu, ale bardzo dokładną, podała Wielka Encyklopedia powszechna ilustrowana, t. XVII str. 176. Przedstawia ono na konarach drzewa portrety Polubińskich z żonami i ciekawym jest pod względem ubiorów współczesnych. Drzewo Sapiehów szytchował artystycznie J. F. Mylius w Warszawie r. 1734, a opisał Kossakowski w swoich „Monografiach”, równie jak drzewo Krasińskich. Biblioteka ordynacyi Zamojskich posiada dwie odmienne edycje drzewa Sapiehów, odbite na żółtej jedwabnej materyi. Egzemplarz większy ma około 3 łokci wysokości a dwa szerokości i jest odbijany z 4-ch wielkich pięknie szytchowanych blach przez tegoż J. P. Myliusa w Warszawie, który szytchował i mniejszy w r. 1734. Drzewo Radziwiłłów, szytchowane r. 1740 przez Petera Bose w Gdańsku, przedstawia u podnóża pnia portret bajecznego Palemona, jako domniemanego protoplasty rodu. Biblioteka Zamojskich posiada także wykonane na pergaminie drzewo Działyńskich. Tu należałoby zaliczyć pyszną edycję „Genealogii Szydłowieckich” Działyńskiego i ogromne „Drzewo genealogiczne Toporczyków,” olejno malowane na płótnie w Palermo dla Adama Tarły, wojewody lubelskiego. Słynny Wielądek, płatny heraldyk w drugiej połowie XVIII wieku, za pieniądze pisaf ludzimi próżnym genealog] e ich rodów, wywodząc szlachtę polską od stworzenia świata i zacierając dokumenta autentyczne dla stworzenia genealogii fikcyjnych. Nie brakło więc u nas i facecjonalnych drzew rodowych. Godnem jest wspomnienia - pisze biegły heraldyk Jul. Bleszczyński - drzewo Ł.... w z Grotkowa, skomponowane pod koniec XVIII wieku. Niemczewo to malowidło przedstawia ponad drzewem Najświętszą Pannę, otoczoną dość liczną rodziną, a przy pniu drzewa zamasztyego szlachcica z czapką w rękę. Od ust Najświętszej Panny idą słowa ku szlachcicowi „Nakryj głowę, kuzynku.” Szlachcic zaś odpowiada: „Co tego, to uczynić nie mogę, Najświętsza kuzynko.” Jakiś potomek kniazów czyli sołtysów wołoskich z ekonomii Samborskiej, uszlachconych dopiero za drugiego Sasa, kazał sobie wymalować potok genealogiczny, wypływający z gęstej chmury; na nim, jakby nawa, płynie herb Sas, najczęściej przez chłopów wołoskich uszlachcających się przybierany, rzeka zaś kończy się czterema imionami, pochodzenie rodziny od kniazów de Bybel wykazuj ącemi. Nad chmurą imię domniemanego protoplasty Bogorada, kniazia na Byblu, złotemi głoskami wypisane, choć pradziadek rzeczywiście zwał się Waśko Mackowiak, jak o tern przekonującej akta ekonomii Samborskiej. Nawet w drzewach rodów powszechnie znanych twórcy ich fałszowali bez ceremonii fakta historyczne. Widzieliśmy np. drzewo rodowe Potockich linii prymasowskiej, której protoplasta, uczony Paweł Potocki, drugą małżonkę miał Eleonorę Sołtykow, synowicę żony cara Aleksego Michajłowicza, poślubioną, gdy był jencem w Moskwie. Twórca jednak drzewa genealogicznego Potockich ożenił go z panną Sołtyk (Sołtykówną). **Drzeworytnictwo polskie.** Już przed wynalazkiem druku wycinano na drzewie i odbijano na papierze wizerunki świętych i dzieje żywota Chrystusa Pana. Uprawiano tę sztukę po klasztorach, w tych skromnych - jak mówi Ad. Pawiński - jedynych przytułkach, gdzie wiedza i sztuka w wiekach średnich pielęgnowaną była. Kiedy w Niemczech ukazały się pierwsze druki z czcionek drewnianych, wcielono też niebawem i drzeworytowe ryciny do książek. W krótkim czasie

drukarstwo tak się zbrało z drzeworytnictwem, że niemal wszystkie księgi XV i XVI wieku - o ile tylko treść pozwalała - ozdabiane były rycinami. Jak miejsce rękopisów pergaminowych zajęły książki drukowane, tak na miejsce miniatur kolorowych w owych rękopisach weszły teraz drzeworyty. Albrecht Diirer w początkach XVI wieku postawił sztukę drzeworytniczą odrazu na stopniu wysokiej doskonałości. Zaczęliśmy od tych wzmianek o drzeworytnictwie niemieckim, ponieważ sztuka drzeworytnicza, wraz z nowym wynalazkiem druku, przyszła z Niemiec do Polski, a piszący o drzeworytach, znajdujących się w książkach, drukowanych w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku, napotyka wielką trudność w ściślejszym oznaczeniu, co jest miejscowym naszym wyrobem, a co owocem pracy zagranicznej. Z początkiem XVI wieku drugarstwo w Krakowie już na silnej stało podstawie, ale drzeworytnictwo wymagało uzdolnionych rysowników i rytowników, na których odrazu zdobyć się nie mogła wychodząca z pieliuch sztuka polska. Więc trudności usuwali drukarze krakowscy w ten sposób, że sprowadzali z Norymbergi i Pragi czeskiej gotowe już drzeworyty do dzieł, w przekładzie polskim wychodzących. Tej okoliczności zawdzięczać należy, że w XVI wieku rozpow szechniło u nas drugarstwo cały szereg pięknych utworów, które wyszły z pod ręki wielkich mistrzów niemieckich i wiele przyczyniły się zapewne do uszlachetnienia smaku artystycznego w Polsce. Do takich prawdziwie pięknych dzieł należy Baltazara Opecia „Żywoł Wszzechmocnego Syna Bożego Pana Jezu Kry sta” z łacińskiego na język polski przełożony, jedna z pierwszych ksiązek po polsku drukowanych u Wietora w r. 1522. Na drzeworytach, wcielonych do tego żywoł, spotykać się dają znaki H. S. znakomitego mistrza Hansa Schaufeleina, użyte do niemieckiego tejeż ksiąki wydania. Cechuje je poprawność rysunku i głębokość kompozycyi, oraz wykonanie w odbiciu krakowskiem wcale staranne. Tegoż samego mistrza drzeworyty znajdują się robione w r. 1539 w innem wydaniu „Żywoł Jezu Chrysta” z niewiadomego roku, które następnie spotykamy jeszcze w dziele tejeż treści Wucheliusza, wydanem w Krakowie r. 1594 u Siebeneichera. Doczekało się też Pismo święte całkowicie pięknych rycin w wydaniu Szaifenbergerowskich Nowego testamentu w r. 1554 i Biblii Jana Leopolda z r. 1561. Na czele tego ostatniego dzieła umieszczony jest piękny wizerunek Zygmunta Augusta ze znakiem C. S. Takie zaś ryciny prawdopodobnie już na miejscu, t. j. w Krakowie, przez tamednych rysowników były robione. Do rzezy wyłącznie narodowych potrzeba było rysowników i rytowników miejscowych. Napotyamy też prawie od samego początku drugarstwa krakowskiego wizerunki wykonane na miejscu, których znikąd zapożyczyć nie było można i które też rzeczywiście, ustępując pod wielu względami pracom zagranicznym, wskazują, że są owocami sztuki, będącej jeszcze niemal w kolebce. Dajemy tu rycinę wyjętą z najdawniejszej ksiąki polskiej, wydrukowanej r. 1521 u Wietora w Krakowie p. n. „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marcholtem grubym a sprośnym, a wszakoż jako o nim powiadają, bardzo wymownym z figurami i z gadkami śmieszniemi.” Jedna z tych „figur” wyobraża Salomona i Marcholta, siedzących razem w komnacie. Król sześciokrotnie budzi chrapiącego brzydala, który mu odpowiada, że nie śpi, tylko myśli, iż zając tyle ma stawów w ogonie, ile w chrzpiecie (grzbiecie) i t. d. Fabuła cała, jak wiadomo, jest przekładem z łacińskiego

i była powszechnie znana i obcy. Do drzeworytów polskich należą wizerunki pomieszczone w księgach historycznych, zawierających treść czysto polską. Nie szczydził drukarze krakowscy zabiegów, aby kroniki i historie ozdabiać licznymi wizerunkami. Wymownym tego dowodem jest jedna z najdawniejszych ksiąg historycznych, które się w Krakowie ukazały, a mianowicie łańcińska kronika Miechowity: *Chronicapolonorum* (r. 1521, u Wietora). Już sam inicjał, przedstawiający polskiego orla Zygmunta, świadczy, że to nie jest rzecz zapożyczona u obcych, równie jak cały szereg popiersi królów. Niektóre wizerunki są jakby kopją pieczęci dawnych. Pięknie wykonane portrety Zygmunta I i młodego Zygmunta Augusta, są zapewne wiernymi portretami wziętymi z rzeczywistości. Do najpoczytniejszych ksiąg polskich należała Bielskiego Marcina „Kronika świata,” której w krótkim przeciągu czasu ukazały się 3 wydania, (w latach 1550, 1554 i 1564), a każde z nich ozdobione było licznymi drzeworytami, niewątpliwie w Krakowie robionymi. W końcu XVI wieku piękny wzór udoskonalonej w Polsce sztuki drzeworytniczej przedstawiają ryciny w Statutach Stan. Samickiego, wydanych u Łazarzowej r. 1597 (z cyframi G. B). W początkach XVII wieku, jak na Zachodzie, tak i u nas drzeworytnictwo powoli zaczęło upadać, ustępując miejsca rytowaniu na miedzi. Wprawdzie jeszcze niezdolna dawała drukarnia Piotrkowczyków i bogactwem zabłysnął wydany w r. 1693 Kazimierza Haura „Skład albo Skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej”.

Dubas, dziubas, rodzaj statku wodnego, wielkie koryto z kłody dębowej. Zdaje się, że pierwotne dubasy były to czółna z wielkich kłoców dębowych, zwłaszcza wyrabiane w tych stronach Rusi, gdzie nie rosną sosny ani świerki, i to dało początek nazwie tych statków. W *Vol. Leg. t. 3, f. 60*, znajdujemy: „Rotman płaci od dubasa po trzy złote poboru.”

Duby smalone. Dubiel w staropolszczyźnie znaczył: głupiec, prostak. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Głupi a grubi prości ludzie, dubielowie.” Wyraz ten przerobiony został z niemieckiego *Döbel*, znaczącego to samo. DUBY smalone mają niewątpliwą związek z wyrazem dubiel czyli głupiec, ale w jaki sposób powstało to wyrażenie, trudno dziś wyjaśnić.

Duchna, czapka nocna, szlafmyca. Miękość i wygoda, będące u dawnych Polaków w pogardzie, zaczęły się zagęszczać między panienkami za czasów Saskich. Duchenka złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowana, płótnem od potu obszywana, bywała zwykle podarunkiem damy dla kawalera, siostry dla brata, zakonnic dla dobroczyńców klasztornych. Potocki w „Pocztce herbów” pisze w wieku XVII:

Hełmem się pieczętujesz; pierzyny i kuchnie
Pilnując, dalekoćby piękniej było w duchnie.

Kolberg powiada, że dotąd „duchenka” u ludu kujawskiego zowie się czapka biała, płócienna, niby szlafmyca, wkładana na głowę umarłych starych ludzi. Jest to jeden z tysiącznych szczegółów, wskazujących, jak dawny obyczaj ludu urabiał się na wzorach obyczaju klas wyższych.

Duchowieństwo. Wobec nieokielzanych namiętności, nieokrzesanych obyczajów i grubej ciemnoty społeczeństw średniowiecznych, stan duchowny już przez to

samo, że dzierzył w swem ręku monopol nauki i oświaty, był wielkiego znaczenia, bo prawie jedynym czynnikiem humanizmu, cywilizacji i kultury. Oczywiście wynikała stąd olbrzymia przewaga tego stanu w stosunkach średniowiecznych, bo inaczej być nie mogło. Cywilizacja bowiem po wszystkie czasy w życiu społeczeństw dawała przewagę oświacie nad ciemnotą. Wszystko, co się wówczas działo - mówi Szajnocha o wieku XIV - działo się przez księży i zwykle dla księży. Całe życie ówczesne, z swoim strojem, językiem, obyczajem, każdą chwilą istnienia, duchową miało barwę. Wyraz „kleryk” obejmował zarazem w sobie wszelką naukowość. Oprócz urzędujących sług kościoła, snuły się wszędzie chmury kleryków wędrownych. Sami zakonnicy bronili się od natłoku przybyszów ustanawianiem opłat za przyjęcie do klasztoru. Ludzie świeccy żonaci i bezzenni zostawali tercjarzami. Stan duchowny, wsiąknąwszy w siebie wszelkie wyższe umyśły wieku, przepelniał wzajemnym odplywem każdą dziedzinę czynności ludzkiej. Burzliwość czasu zamieniała nieraz biskupów w wojowników i wodzów. Niezliczone mamy przykłady księży rycerskich. Prawie cały stan ambasadorski składał się wyłącznie z duchownych. Księża średniowieczni byli najlepszymi gospodarzami. Sam Kazimierz Wielki nie mógł dla dóbr królewskich w ziemi krakowskiej znaleźć lepszego zarządcy, jak późniejszego biskupa Bodzantę. A gdzieś handlownik nad arcybiskupa Mikołaja, który własnymi okrętami prowadził nadzwyczaj korzystny handel mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich. Uroczyści kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywały zarazem jarmarkami. Klasztory trudniły się wyrobem sukien, ogrodnictwem. Mnich, według powszechnego podania, wynalazł proch; długo też po większej części mnisi go przyrządzali. Poza rem celi alchemicznej w klasztorze św. Trójcy gorzał w r. 1462 Kraków. Ksiądz znaj duj em budowniczym zamku włodzimierskiego. Książd Woj sławski buduje księżtom mazowieckim kościoły, np. w Wiźnie nad Narwią, z osoblivem sklepieniem. Książd dzierzawi żupy wielkie. Niższego rzędu duchowni parali się kramarstwem i rozmaitemi rzemiosłami. Pralaci i biskupi dążyli do osiągnięcia dostojenstwa udielnych książąt świeckich. Niedość że biskup wrocławski kupnem ziemi grotkowskiej a biskup krakowski uksiążcił się kupnem siewierskiej, ale nawet proboszcz z Sielunia na Mazowszu uroscił sobie prawo do mitry świeckiej i jako książ sielunski nad okoliczną szlachtą *directum dominium* wywierał. W takim stanie wszelka krew życia - jak wyraża się Szajnocha - była w duchowną część ciała narodowego. Ona to wniosła ofiarami pobożnemi trzecią część Węgier w posiadanie duchowieństwa. Królowie czeszy musieli wzbraniać dalszych zapisów dóbr kościołowi, a nawet w Polsce uciekał się obyczaj ziemski do podobnego środka. Mimo to, płynęły ziemię i złoto szerokim prądem w morze duchowne. Biskup wrocławski zwał się powszechnie „złotym biskupem.” W spisie skarbów i kosztowności jednego kościoła gnieźnieńskiego, chowanych czasu wojny w twierdzy checińskiej, pomiędzy mnogością innych naczyń, krzyżów i obrazów kruszczowych liczone samych kielichów złotych 400 (Spis rzeczy kość. Gnieźń. przy *Mart. Galii Chron.* wyd. Bandtkie, str. 383). Skarby kościelne przydawały się jednak nieraz w wielkich potrzebach kraju jako zastaw na pożyczanie pieniędzy. I tak czytamy w Długoszu, że gdy w r. 1455 wyprawa na Krzyżaków została

zachwiana brakiem pieniędzy na żołd dla wojska najemnego, a podatek łanowy nie przyszedł do skutku, za zezwoleniem przeto Jana Sprowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tudzież Jana biskupa wrocławskiego (kujawskiego) i Jędrzeja biskupa poznańskiego i po przyjęciu od króla i panów rady ręką, zapewniającej kościołowi zwrot skarbowi i własności, zabrano z kościołów trzech djeceji: Gnieźnieńskiej, Wrocławskiej i Poznańskiej najszacowniejsze nacznia i klejnoty, które hojność wiernych poświęciła ku czci Boga i świętych Pańskich. W tymże Długoszu znajdujemy wiele innych szczegółów o duchowieństwie średniowiecznym w Polsce. Kiedy Ludwik, król węgierski i polski, wielu dręczony słabościami, prosił króla francuskiego, aby mu zdolnych jakich przysłał lekarzy, ten wybrał mu polaka Jana Radlicę, medycyny doktora, który przez lat kilkanaście dla wydoskonalenia się w tej nauce po Francji podróżował i w Montpellier przesiadywał, później zjednał sobie wielką wziętość u króla Ludwika i panów polskich, a jako duchowny, został w r. 1382 biskupem krakowskim. Duchowieństwo opiekowało się w swoich dobrach górnictwem. W r. 1410 na drodze z Wysokinic do Kozłowa leżały rudnie żelazne biskupie, „*adferrifodinam archiepiscopalem*.” Gdy Jagiełło w tymże r. 1410 ciągnął na wyprawę pruską, Jakób biskup płocki miał w starożytnym kościele czerwińskim kazanie w polskim języku do całego rycerstwa. „Tą dziwnie do serca trafiającą mową wszystkich rycerzy umysły do walki i obrony ojczyzny przeciw nieprzyjacielowi pobudził i zapalił.” O Bartłomieju Swirenkowiczu powiada Długosz, że obrany w r. 1470 biskupem wileńskim, z urodzenia litwin, „człowiek gminny i chłopskiego stanu, ale pełen cnoty.” Zmarły r. 1479 Grabowski, biskup chełmski, „mąż zacny i pełen ludzkości, prawie wszystkich Polaków uważał za swoją rodzinę i krewnych.” Do stanu duchownego początkowo każdemu przystęp był wolny, t. j. zarówno szlachcie jak nieszlachcie, czego przykład widzieliśmy na biskupie wileńskim Swirenkowiczu. Później jednak, gdy dostojnicy kościoła byli zarazem i dostojnikami państwowymi, przewodnikami i zwierzchnikami panów i szlachty, wówczas na dostojenstwa kościelne, z wyjątkiem kilku mających stopnie doktorów, oczywiście mogła być promowana sama szlachta. Biskupi z wojewodami i kasztelanami składali Senat, nazywany Radą. Panowie Rady byli więc duchowni i świeccy, pierwsi, t. j. biskupi, nazywani *praelatr*, drudzy świeccy nazywani *barones, proceres*. Sprawowali także duchowni niektóre świeckie urzędy: kanclerzy, referendarzy, sekretarzy. Kustoszem koronnym, t. j. dozorcą klejnotów koronnych, mógł być tylko duchowny. Zato do sądów świeckich nie dopuszczano duchowieństwa; księża nie mogli być pisarzami ani patronami (*Vol. leg. I, f. 530*). Starością atoli wolno było mieć pisarza duchownego. Pisarzami aktywnymi czyli notariuszami mogli być duchowni (Bandtkie o Notarjacie str. 416) Po ustanowieniu Trybunału, w sprawach, w których duchowni byli stroną należeli do składu sędziów deputaci z duchownych przez kapituły wybierani i mieli swego prezydenta. Karanie duchownych należało do ich przełożonych *pro poenis solis personalibus, spirituales personae ad jurisdictionem spirituales*; zakonnicy *ad superiores* odsyłani być mają (*Vol. leg. VII f. 30, 582*). Między stanem duchownym a świeckim zachodziły nieustanne spory o jurysdykcję i o dziesięcinę.

Duda. Starodawny instrument słowiański dęty. Al. Poliński powiada, że instrument

ten składał się z dwóch piszczałek trzcinowych, różnej długości, złączonych, jak flety podwójne, greckie i rzymskie, jednym pyszczkiem (mundsztukiem). Każda z piszczałek posiada 3 dziurki, stąd też na dudach można wygrywać melodie dwugłosowe. Jest stare przysłowie: „Graj duda przed sienią, da ci pan pieczenia”.
Dudek ob. Dydek.

Dudki, tak nazywano w aktach grodzkich, ziemskich, kościelnych i wojskowych księgi formy połowicznej, t. j. długie jak arkusz kancelaryjny, a szerokie jak połowa półarkusza. Używano tego formatu najczęściej i najpóźniej na Mazowszu. Metryki chrztu przy kościołach parafialnych były w wieku XVII prawie wszędzie wpisywane w dudki.

Dudy, instrument muzyczny, znany w całej Europie od wieków, zwany także kozą albo wołynką i niewłaściwie kobzą. Moraczewski pisze, iż w wieku XVIII znano go już tylko w niektórych okolicach Wielkopolski. Gołębiowski pisze: „Dudziarz dmie w piszczałkę przyprawioną do skórzanego worka, który gniecie pod pachą, aby głosu i tonu dobył.” Kolberg powiada, że „składa się ona z miecha czyli worka ze skóry koziej lub baraniej z przyczepioną u jednego końca piszczałką. Przez nią to grający, gniotąc trzymany przed sobą miech lewem ramieniem, wpuszcza do niego wiatr potrzebny do zadęcia szalaimi czyli piszczałki, uczeptionej u drugiego końca miecha; ta wówczas, dostateczny otrzymując wiatr, wydaje odgłos wedle nakazu palców obu rąk, wybierających melodię po jej grzbiecie, opatrzonym dziurkami na kształt fletu. Z miechem jest jeszcze w styczności parę innych piszczałek, głosami zwanymi, jednotonnie zwykle brzmiących *unisono* Dudy były niegdyś w Polsce instrumentem powszechnie używanym zarówno u wszystkich stanów. Sławny pogromca Turków, Samuel książę Korecki, wzięty za czasów Zygmunta III do niewoli, pędzony pieszo do Stambułu, przygrywał na dudzie, by pocieszyć towarzyszy niedoli i lżejszym uczynić znoyny pochód. Rej powiada, że szlachcic, kiedy sprosił na ucztę przyjaciół i sąsiadów, w oczekiwaniu latem na ganku, a zimą na piecu siedząc, wygrywał sobie na dudzie. Jan Kochanowski pisze o trzech dudarzach, przygrywających zabawie przy gorejącym stosie sobótki w Czarnym Lesie. „Zaniechaj regała - mówi Opaliński - jeżeli i na dudach zabezpiecz nie umiesz.” Na Litwie było starostwo zwane Dudy, które sobie ktoś wyprosił u króla, przymawiając dwusłownością: „Weselejby było, kiedyby były dudy.” Mamy stare przysłowia: 1) Jak dudy grają, tak skaczą. 2) Jak dudy nadmiesz, tak grają. 3) Nie wie, w jakim dudy dąć. „Schować dudy w miech” znaczy to samo, co „zwinąć chorągiewkę,” umilknąć, ustąpić. Przysłowie: „niedzwiedź zdechł, dudy w miech,” zapisane przez Rysińskiego, pochodzi z tych czasów, gdy oprowadzający niedzwiedzie przygrywali na dudach. Dudami nazywane są metalowe piszczałki w organach a także wnętrzości zwierząt, razem wzięte: letkie, serce i wątróbka.

Dukat czyli po polsku „czerwony złoty” (monetę srebrną nazywano - białą monetę miedzianą - czarną a złotą - czerwoną). Pierwsze dukaty w Europie odbijane były we Włoszech w wieku XIII za Rogera II w Apulii, a że były monetą księstwa, więc od napisu, na nich umieszczzonego, nazwane tak zostały. Od 1252 była dukaty Florenca z napisem nazwy tego miasta, co było przyczyną że zaczęto dukaty nazywać florenami. W końcu XIII wieku zaczęła bić dukaty Wenecja z wyobrażeniem doży Gioyianni Dandolo, klęczącego przed Chrystusem, i z napisem

w otoku: *Sit T (ibi) Hte (Christe) dat (us) quem tu reg (is) iste ducat (us) -*, „niech ci, Chryste, będzie oddane to księstwo, którym rządzisz.” Wenecja była wówczas najhandlowiejszym miastem w Europie, więc i złota jej moneta nazywana od końcowego wyrazu dukatem, rozchodząc się szeroko po świecie, upowszechniła tę nazwę w wielu krajach i językach. Władysław Łokietek, ukoronowany w r. 1320 i uznawszy konieczność mennicznej reformy w Polsce, zaprzestał bicia brakteatów, ale w samym wprowadzeniu nowej monety nie poszedł za przykładem Czech, lecz dał pierwszeństwo Węgrom, gdzie doznał był gościnności na tułaczce. Dlatego wprowadził do Polski tamtejszą rachubę na czerwone złote i w bicu tej nowej monety naśladował typ andegaweński, świeżo w pieniądzach węgierskich przez króla Karola Roberta wprowadzony. Dawne denary polskie, w wartości swej zniżone, stały się teraz monetą zdawkową. Dukat Łokietka, przedstawiony tu w rysunku, jest zatem pierwszym „czerwonym złotym” polskim. Na stronie głównej, gdzie przedstawiony jest król, siedzący na tronie, nosi on napis: *Wladislaus Z(z)Dei) G(ratia) Rex*. Na stronie odwrotnej św. Stanisław z prawą ręką wzniesioną do błogosławienia, w lewej trzymający pastorał. W otoku napis: *^(anctus) Stanislaus Pol(oniae) fi(piscopus)*. Na dukacie powyższym niema roku, bo nie było wówczas jeszcze zwyczaju kładzenia lat na monetach. Ze jednak Łokietek ukoronował się w roku 1320-m a umarł w roku 1333-m, więc dukat jego z tej doby pochodzi. Jest on najrzadszym dziś ze wszystkich dukatów polskich, bo znany tylko w jednym egzemplarzu, znalezionym przez wieśniaka w okolicy Bochni i sprzedanym w temże miasteczku za 3 złr. zydkowi, który za 6 złr. odstąpił go obywatelowi Niedzielskiemu z Brzegów i Sledziejowic. P. Niedzielski przez lat kilkadziesiąt nie rozstawał się z tą najosobliwszą monetą polską, aż wreszcie nabył ją od niego za 4000 złr. do swoich cennych zbiorów (przewiezionych ze Stańkowa do Krakowa) hr. Emeryk Czapski, na kilka tygodni przed swym zgonem. Jest jeszcze inny z XIV wieku dukat z napisem *Wenceslaus d (ux) p (oloniae)?* i orłem polskim w końcu napisu. Przypisywano go błędnie Waławowi księciu płockiemu, ale Lelewel twierdził, że należy do Waławowa czeskiego, który, nabywszy od Gryfina, wdowy po Leszku Czarnym, prawa, jakie ona sobie do Polski rościła, nim został jeszcze królem czeskim i polskim (1300 - 1305), już się księciem polskim tytułował. Później przekonano się, że dukat ten należy do rodziny Piastów i bity ze złota szląskiego około r. 1345 przez Waławowa, księcia lignickiego. Ludwik i Warneńczyk, królowie polscy i węgierscy, tylko w Węgrzech dukaty wybijał wagi 3,55 grama, które napływały do Polski i przez parę wieków przy większych wypłatach wspomniane były, do czasu upowszechnienia się w wieku XVI dukatów holenderskich. Od czasu Łokietka do Aleksandra Jagiellończyka, dukatów w Polsce nie bito. Dukat Aleksandra Jag. znał Kromer a opisał go w weszłym wieku Kóehler (*Ducaten cabinet*), nie podając rysunku. Podług tego opisu podrobiono go r. 1836 w Warszawie, lecz anachronizm w herbach zdradził fałszykat. Dłuższy szereg dukatów polskich zaczyna się dopiero z r. 1528, kiedy w wydanej 16 lutego 1528 r. ordynacji mennicznej postanowiono bić w Krakowie dukaty wagą i dobrocią kruszcu równe węgierskim po 56 sztuk z grzywny krakowskiej złota 23 1/2 karatowego, dodając pół karata srebra i odrobinę miedzi dla koloru, tak iżby grzywna menniczna zawierała 47 karatów czystego złota i jeden skojec srebra.

Dukaty bite u nas z kupnego złota nie mogły być liczne, a wylawiane ciągle przez złotników dla dobroci kruszcu, dziś są bardzo rzadkie i w handlu numizmatycznym dochodzą niektóre do cen ogromnych, jak np. d. koronny Stef. Batorego, bity w Poznaniu r. 1586. W tym samym roku wybito dukat w mennicy wileńskiej z herbem podskarbiego Sapiehy. Wogóle dukaty koronne są bardzo rzadkie, a miast pruskich (Gdańska, Malborga) pospolite. W r. 1794 bito dukaty półtoraczne i potrójne z ofiarowanych poprzednio na koszt wojny przez kilka tysięcy osób naczyń złotych i obrzącek ślubnych. Ostatnie dukaty z mennicy warszawskiej wyszły w r. 1831.

Dukt, linja graniczna, z łac. *ductus*, prowadzenie, kierowanie (linii granicznej), co jest w dawnem prawie polskiem najważniejszą częścią procesu o granicę dóbr prywatnych lub postępowania komisarskiego w królewskich i podkomorskich. Ze statutu wiślickiego nie widać, aby wówczas istniały sądy podkomorskie do sporów granicznych, ale już od początku XV w. sprawy podobne do sądu podkomorskiego należą. Na Litwie dopiero Statut III z r. 1588, wprowadzając podkomorzich powiatowych, wprowadził i proces graniczny koronny. Podkomorzy prowadził dukt graniczny podług kopców, zaciosów na starych drzewach, zeznania świadków, dowodów piśmiennych i przeświadczenia powoda lub pozwanego. W tym ostatnim wypadku dukt nazywa się „reduktem”. Ponieważ prawo polskie nie znało częściowego regulowania granicy, ulegającej sporowi, przeto podkomorzy zakładał swą jurysdykcję u trzech kopców węglowych, węgielników, narożników, na zbiegu trzech dziedzin. Punkt taki narożny zwał się w prawie polskiem *angularitus*, *triangularitus*, *acialitus*, *aciales angulares*, a od tego kopiec: *scopulus angularis*, *scopulus acialis*. Początek granicy przy takim kopcu zwał się *terminum a quo*. Każdy punkt dalszy duktu granicznego nazywał się *per quos*, a punkt, zakończający ścianę graniczną, zwykle inny narożnik, zwał się *ad quem*, t. j. ten, do którego dukt dociągano. Podczas prowadzenia duktu podkomorzy wraz z komornikami, woźnymi, geometrą, stronami, świadkami obu stron i osobami do attentionowania wezwanymi lub dopuszczonymi, musiał iść krok w krok za stronę, dukt czyniącą. Dukt oznaczano kopcami (ob.), a gdzie się to nie dało dla gęstości drzew, wielkie pnie mających, naciosami na drzewach, w grzązkich zaś bagnach - palami olszowymi. Zyskujący odgraniczenie czyli dukt wykonywał na jednym z wybitniejszych znaków granicznych przysięgę wraz z sześciu równymi sobie, że nie ziemi przeciwnej stronie nie ujął.

Dunaj oznaczał wogóle w pierwotnym języku polskim każdą wielką rzekę. W starych pieśniach ludu polskiego słowo dunaj nie oznacza znanej rzeki europejskiej tego nazwiska, ale każdą rzekę głęboką i cicho płynącą. Stąd wymieniany jest w tych pieśniach nieraz w liczbie mnogiej, np. „Za wodami, za bystremi, dunajami głębokiem.” Dodawane są w różnych pieśniach dunaj owi następujące określenia: bystry, głęboki, głęboczki, głębokośny, najgłębotszy, szeroki, wysoki (zapewne w znaczeniu brzegów). Dunajec przedstawia się językowo jakby mniejszy dunaj, syn wielkiego dunaju, tak jak „chłopiec” względem „chłopa” i „brataniec” względem „brata”. Najczęściej słyszymy o nim w pieśniach ludu krakowskiego. Strykowski w „Kronice” przytacza jako starodawną przypowieść: „Przebywszy Dunaj, do domu nie dumaj.” W zbiorze przysłów Rysińskiego jest pewna odmiana:

„Zajachawszy za Dunaj, już do domu nie dumaj.” Przysłowie: „Przez morze przepłynął, na dunajcu zginął” oznacza, że nieraz łatwiej przebyć pełne morze, niż każdy bystry i głęboki nurt niewielkiej rzeki. W Nowotarszczyźnie jest wieś Dunajec, na Mazowszu zaś znamy trzy nazwy: Dunaj (ulica w Warszawie, wieś w parafii myszynieckiej na Kurpiach i folwark w parafi Zurominek). Jest także osada Dunaj w Łęczyckiem.

Dunin Piotr Włostowicz, magnat i wojownik z czasów Bolesława Krzywoustego, znany w podaniach narodu polskiego jako legendowy fundator 77-miu kościołów. Niektórzy kronikarze i heraldycy, ulegając śmiesznej manii wywodzenia ludzi rodów znakomitszych w Polsce z zagranicy, przypisali i Piotrowi Włostowiczowi, na zasadzie jego przydomku „Dunin,” pochodzenie z Danii. Inni wywodzili to nawiąsko od mińskiego z zamku Dohny, Dohna, położonego między Dreznem i granicą czeską, skąd jakoby rozeszli się przodkowie Piotra do Czech, Szląska i Niemiec. Pierwszy z dziejopisarzy polskich Naruszewicz wyraził wątpliwość o duńskim pochodzeniu naszego możnowładcy. Ojciec Piotra nosił imię polsko-słowiańskie Włodzimierz czyli w skróceniu mowy potocznej Włost, Włast, i niema żadnego śladu, aby używał przydomku Dunin. Przydomek ten mógł powstać bardzo łatwo z powszechnego i odwiecznego w Polsce zwyczaju nadawania ludziom przezwisk od wojen i wypraw, w których brali udział, od narodów i krajów, do których podróżowali lub gdzie zostawali w niewoli. Prusakiem nazywano nieraz najrodowitszego Polaka, który w Prusiech przebywał; wiele rodów zagrodowych szlachty podlaskiej nosi dotąd dziedziczny przydomek „Szwed” od protoplasty, który chodził na wojnę szwedzką. O „Piotrku Właście” wiemy, że był w młodości towarzyszem wypraw wojennych Bolesława Krzywoustego, sięgających państwa duńskiego, więc i proste jest źródło jego przydomku.

Przydomek taki był z pewnością nie jeden w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej, a stąd i rodzin polskich, do dziś dnia go noszących, jest wiele. Jeden był tylko głośny ze znaczenia swojego i olbrzymiej fortuny w XII wieku „Piotrko Włast”, o którym mówią źródła polskie, ruskie i niemieckie, fundator klasz. kanoników reguły św. Augustyna na wyspie piaskowej we Wrocławiu, oraz klasz. św. Wincentego na t. zw. Elbingu pod Wrocławiem, a także kilkunastu kościołów w różnych stronach Polski, której Szląsk był wówczas jedną z rdzennie narodowych prowincyj.

Duńczewski Stanisław taką zyskał dla swego nazwiska anegdotyczną popularność i rozgłos jako wydawca kalendarzy, iż pominięty tutaj być nie może. Urodzony r. 1701, zmarły r. 1766, pisał się „na częściach Łazów, Nowopolu, Żelaznym Chróście, Krzywonosie dziedzic, doktor obojga praw i filozofii, profesor astronomii w akademii Zamojskiej, trybunału ordynacyi Zamojskiej asesor, tudzież trybunału koronnego geometra przysięgły.” Wydał 6 dziełek rozmaitej treści, które nie uczyniły go sławnym, ale największy rozgłos zjednały Duńczewskiemu rozchodzące się po całej Rzeczypospolitej kalendarze, które pod jego firmą wychodziły corocznie odr. 1725 do 1769 p. n. „Kalendarz polski i ruski na rok Pański od Narodzenia Chrystusowego etc.”... Umieszczał w nich obok różnych często najniedorzeczniejszych wiadomości i lichych wierszy, nieraz ciekawe uwagi gospodarskie, astronomiczne i nie zawsze gruntowne artykuły historyczne. Pierwszy kalendarz Duńczewskiego wyszedł r. 1725 w Krakowie. Od

r. 1728 widzimy już drukowane stale w Zamościu. W r. 1738 wyszedł jeden ze Lwowie. Spotykamy w nich wiadomości o dawnej monecie polskiej, różne ciekawości krain przyległych Litwie i Polsce, o kopalniach w Polsce, opisanie etnograficzne Polski, o obrządkach pogańskich, życia królów polskich, o bezkrólewiu, konwokacyi, kapturach, elekcji króla, koronacyi, osobie króla i królowej, ich dzieciach, o urzędach dworskich, dobrach stołu, popisie (okazowaniu), kwarcie ze starostw na wojsko koronne, o świętych Polakach, o rządzie, wolności, senacie, prymasach, kardynałach, biskupach i katedrach polskich, o ruskiej religii unitów i dyzunitów, o opactwach i t. d.
Dusza ob. Pasy.

Dworzanin. Już w średnich wiekach był w całej Europie obyczaj rycerski, że moi panowie brali uboższą młodzież na swoich paziów i giermków. Zamek pański był dla niej miejscem edukacyi i ćwiczenia się w zabawach rycerskich. Już w żywocie św. Stanisława, biskupa krakowskiego, czytamy, że dom jego składał się z wielkiego orszaku dworzan i sług. W Polsce, gdzie i chleba i szlachty było więcej, niż gdzieindziej, orszaki panów tworzyły się liczniejsze dla dodawania parady przy występach, spełniania rozmaitych zleceń pańskich i eskortowania w podróży. Magnaci naśladowali królów, usiłując dorównać im okazałością swoich dworów. Panów świeckich naśladowali dostojnicy duchowni, otaczając się całą rzeszą urzędników i dworzan, których ubierali w swoją barwę, nieraz bardzo kosztowną, dla popisu z bogactwem. Na spotkanie pierwszej żony Zygmunta Augusta, Elżbiety rakuskiej, w r. 1543 hetman Jan Tarnowski ubrał swój dwór po hiszpańsku. Hieronim Chodkiewicz, podczaszy litewski, prowadził za sobą 4-ech dworzan w czerwonym adamaszku, dwa hufce po 5-ciu ludzi w białym adamaszku, 8 hufców po 4-ech ludzi w srebrnych zbrojach i takichże przyłbicach, sam zaś przywdział zbroję złotą. Arcybiskup gnieźnieński Gamrat miał 224 konnych dworzan ubranych po polsku w szkarłatne żupany i w kontusze z materyi złocistej, albo w srebrne pancerze i czerwone czamary. Skrzydła zaś (zapewne usarskie) z białych piór strusich mieli w srebrnej oprawie. Łukasz Górnicki, naśladowując włoskie dzieło *Il libro del cortegiano* Balcera Castiglione, wydał r. 1566 „Dworzanina polskiego”, w którym przedstawił, jakim być powinien młody szlachcic polski, polerujący się na dworze pańskim. „Taka gładkość niechaj będzie u mego dworzana - powiada Górnicki - któraby nie niewieściego w sobie nie miała: bo i owa jedwabna postawa, słowa pieśczone, zemdlona mowa (aby się pokazali, iż z panów idą, którym i tego szkoda, że się mężczyznami porodzili) nie wiem, komu by się na świecie podobać mogła: mężczyzna ma być mężczyzną twarzą i postawą i słowy”..... „a jako skałą wiatr nie włada, tak pocziwego człowieka usta, ani chmiel, ani gniew, ani żal, chyba nie ma”.... „Na Dworzanie bywają turnieje piesze, turnieje konne, bywają szermowania, gonitwy przed panem, iżby się dworzanie dobrze popisał, musi być dobrym jeźdźcem, musi konia znać, wieść go pięknie i kształtnie na nim siedzieć, musi mieć rozumienie co któremu strojowi służy.” „Zasię morzpręgi, chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakkym ja swemu dworzaniego tego nie dopuścił: bo to już coś na mietelnictwo (kuglarstwo) poszło, a szlachcicowi by kasha nie przystoi”.... „A nie tylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to

proszony.” Najpożądaną bez wątpienia - pisze Korzon - była służba na dworze królewskim (*curiensis*) przy pałacu (*aulicus*), albo przy pokoju, ale też i dosyć uciążliwa, jak widzimy z wierszowanego listu Andrzeja Morsztyna do Szumowskiego, dworzanina pokojowego króla Jana Kazimierza.

Niesłusznie Janie, niesłusznie to zowią,
Co my służymy, służbą pokojową.
Co to za pokój? Co za wczas taki?
Włóczyć się z dworem, jako wilk za flaki,
Nie jeść kiedy chcesz, nie spać kiedy drzymie,
W deszcz bez opończy, bez czapki stać w zimie.
Słuchać psów wycie, chociaż nie myśliwy,
Prześcić coś żyjne posłać do domu niwy,
Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się zwiesz, kiedy nas jak z uru
Wysypią w różne drogi ode dworu:
Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik; ty biegaj do Lwowa,
Jeśli wyprawa na obóz gotowa?
Toż nas i teraz biegunka napadła
I za granicę obudwu rozkłada.
Jam już był dobrze cudzych krajów syty....
Przebyłem Węgry i na ich stolicy
Cesarskiej pokłon oddałem prawicy
I pańskie sprawy kończąc przy tym dworze,
Niosłem królewskie listy Leonorze.
Zwodziłem potem, gdzie szła sama głowa
Ojczyzny naszej (król), panów do Zborowa.
Potem tej zimy, nie żalując bicia
I ostróg, biegłem w Litwę od Łowicza,
I przeszedłem ją aż ku Dnieprowi,
Wielkiemu niosąc ordynans wodzowi i t. d.

Zato każdy dworzanin królewski miał dużo okazji do pozyskania ze szczodroblewości monarszej jakiegoś wójtostwa, królewszczyny, urzędu, a zdolniejszemu służyła zwykle świetna dola. Autor przytoczonego wiersza wyszedł wkrótce na referendarza, a z czasem na podskarbiego wiel. koronnego. Wzrost fortuny Sobieskich poczyna się od Sebastjana (pochowanego w Tykocinie), który był dworzaninem Zygmunta I (*aulicus noster*) i otrzymał nadanie dzierżawy Piłaskowiec. Dziad króla Jana III Marek i ojciec Jakób, zaczęli służyć publiczną od tegoż skromnego urzędu, jeden pod Batorym, drugi pod Zygmuntem III, zanim wyszli na senatorów. Dworzanie królewscy już od czasów najdawniejszych placę stałą nie pobierali, dostawali tylko żywność ze stołu królewskiego i

kosztowniejsze szaty. Każdy przeto musiał być zamożnym szlachcicem, żeby wystarczyć wydatkom. Mawiano też: „Błogo temu przy dworze, komu pług doma orze.” Uboższy szlachcic szukał chleba na dworach pańskich lub przy urzędach koronnych. Tak przy podskarbach znajdowali się dworzanie do wykonywania dorywczyczych zleceń, np. do podawania starostw nowo-obdarowanym posesorom. Dworzaniin spisywał inwentarz podawczy starostwa, ze szczegółowym opisem zamku, wsi, powinności włościńskich i wszelkich dochodów, i doręczał nowemu staroście, od którego pobierał za tę czynność jakieś wynagrodzenie, ale pensy i zadnej nie miał (jak mówi Korzon) i na listę oficjalistów skarbowych nie był wpisywany. Magnaci utrzymywali licznych dworzan zarówno dla okazałości swoich dworów i orszaków, jak dla wygody w posłudze i potrzeby orężnej. Dzięki temu pożytecznemu w swoim czasie obyczajowi, młoda szlachta znajdowała sposobność do poznania świata, rozwinięcia umysłu i nabrania oglądy towarzyskiej, a biedniejsi znajdowali kawałek chleba. Rozum pański odbijał się zwykle w doborze i postępowaniu jego dworzan, stąd powstały przysłowia: 1) jaki pan, taki kram i 2) równe sobie sługi mam, tacy dobrzy jakem sam. Dworzaniami zarządzał marszałek dworu. Wstawali rano i szli do kościoła lub kaplicy dworskiej, a po mszy św. i śniadaniu czekali na rozkazy przed komorą pańską, do której, wzywani po jednym, otrzymywali rozmaite zlecenia. Głównym ich obowiązkiem było towarzyszyć panu wszędzie, czy to na krwawe boje, czy do stołu biesiadnego. Anglik Connor, lekarz króla Jana III, nie rozumiejąc obyczajowego szlacheckiego stosunku panów z dworzanami, gorszył się poufałością tychże w Polsce i pisał: „Goście zaproszeni na biesiady przyprowadzają ze sobą znaczną liczbę służby (dworzan), którzy tyle są niegrzeczni, iż nietylko zjadają panów potrawy przy oddzielnych stołach, nie zważając na panów, ale i wypróżniają przyniesione dla nich z winem butelki”. Dworzanie magnatów byli trojacy: 1) Urzędnicy dworscy, jak: marszałek, sekretarz, koniuszy, podskarbi, piwniczny i szatny, a na dworach Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i Potockich był jeszcze podczaszy. 2) Dworzanie „respektowi”, bywali nimi synowie majątnych ziemian oddani do dworu dla poluru i promocji do urzędów ziemskich. Ci nie brali żadnych zasług prócz furazu dla swoich koni i strawnego dla jednego lub dwóch swoich pachółków. 3) Dworzanie służący (z biednej szlachty), którzy pobierali zasługi. Kitowicz w opisie obyczajów i zwyczajów za czasów saskich powiada, że urzędnicy wielkich panów, jak: marszałkowie, koniuszowie i inni oficjaliści dworscy, rozmaicie i w różnych dworów byli płatni; nigdzie jednak więcej nad 4 tysiące, ani mniej nad 1 tysiąc złotych, oprócz furazu na konie, barwy i strawnego dla służalców. U pomniejszych zaś panów, dla takich oficjalistów największa była płaca tysiąc złotych. Względem stołu i dystynkcji dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, bo u każdego niemal dworu inne były ustawy. I tak, u prymasa koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficjaliści siadali. U hetmana zaś Branickiego (Jana Klemensa w Białymstoku, ur. r. 1689 f 1771) koniuszy siadał nawet przy największej liczbie gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu. Tę samą powagę miał u Branickiego Maciej Starzeński, sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem brańskim (na Podlasiu) i chorągwią pancerną przy znacznej pensyi ze skarbu pańskiego,

opatrzone. Koniuszym był Jędrzej Węgierski (ojciec lub stryj Kajetana, poety) i razem pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem - Maciej Starzeński. Marszałek dworu po tych dwóch trzecie miejsce trzymał i należał tylko do dyspozycji i dozoru koni, gdy koniuszy całym dworem hetmana i jego potrzebami zawiadywał. Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; pospolicie zaś każdy oficjalista swój urząd sprawował: marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz ekspedycją listów, koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszny winem, mając do pomocy piwniczego, jednego z libery, do którego należało wydawanie piwa. Szatny miał dozór nad sukniami i sprzętem pańskim. Kiedy na tej funkcji był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go „szatnym”, miał rangę między innymi oficjalistami dworskimi i z innymi dworzanami asystował panu konno, lub pieszo. Jeżeli zaś był cudzoziemiec, albo choć Polak, ale w stroju niemieckim, nazywał się „kamerdynerem”, nie należał do kawalkaty i rejestru dworzan, chodził do stołu kuchmistrowskiego. Za czasów saskich najczęściej pan miał szatnego a pani kamerdynera i kamerdynerzy też dopiero od czasów saskich datują się w Polsce. Dworzanin nierespektowy, ale służący u pana wielkiego za złotych 400 na rok, musiał mieć trzy konie i rzęd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową, prezentować się strojno; do tego na strawnem lub wikcie skarbowym miał pacholika, a czasem oprócz tego służkę jakiego. Pacholek jego jeżeli chodził w barwie dworskiej, to zwał się „masztalerzem”. Dworzanin podwójny, t. j. służący z parą koni i człkiem u pana mniejszego, brał zasług na rok 200 złotych i musiał mieć porządki te same, choć nie tak sute. „Dworski”, służący u szlachcica lub urzędnika pańskiego pojedynczo, t. j. na jednym koniu, brał od 100 do 150 złotych, miał dobrego mierzyna, kulbakę rzemienną, czasem rzędzik czerkieski, sukien parę jedną i drugą, szablę czarną, t. j. w żelaznej oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem. Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno, co chłopcy; chodzili w barwie, którą mieli dwoistą: od powszedniego dnia i od święta. W kawalkacie przed karetą i publicznej paradzie nie asystowali panu, tylko w drodze i nie wszyscy. Służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą pospołu z innąliberją. Należeli do jurysdykcji i marszałka, który miał moc karać ich plagami za takie przewinienia, jak nieochędnostwo koło siebie, za niewyczesanie czupryny, „nieoberżnięcie pazurów”, za grę w karty lub kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo, a najbardziej za umizgi do fartuszka ćwiczone w skórę panów młodych.

Dworzyszcze w miastach znaczyło nie dom, ale plac - to, co na wsi zwano siedliskiem. Na wsi zaś dworzyszczem nazywano także nie budynek dworu, ale cały mały folwarczek, obszar rolny małych gospodarstw dworskich, jakie zwłaszcza przed utworzeniem większych folwarków rolnych znajdowały się przy każdym dworze wśród kmieci.

Dwór królewski. Najdawniejszy z polskich kronikarzy Gallus, opisując przybycie cesarza Ottona III do Gniezna, wysławia wspaniałomyślność Bolesława Chrobrego i wspomina między innymi o różnobarwności szat i o łańcuchach złotych, niezmiernie ciężkich, jakimi błyszczwały ustawione na rozległej równinie drużyny dworzan Wielkiego Piasta. Szczególnie niewiasty dworskie wysadzały się na strój i

kosztowne ozdoby, miały na sobie drogie futra, na futrach płaszcze i złote frendzle, na głowach złote wieńce, na rękach bransolety, na szyi, w uszach złoto i drogie kamienie, tak że uginały się pod ciężarem klejnotów. Komornicy czyli pokojowcy (*camerarii*) codziennie odnosili dary do izby cesarskiej. Zwykle na dworze Chrobrego zastawiano 40 „stołów głównych” dla samych dworzan, prócz ostatnich dla niższej służby dworu królewskiego. Słuszną czyni uwagę Korzon, że niepodobna dziś oznaczyć, ile jest rzeczywistości w tych podaniach o złotym wieku Chrobrego, a ile dodała wyobraźnia opowiadaczy lub samego Gallusa. Patrząc się na dwór Bolesława III Krzywoustego własnymi oczyma, Gallus nie kreśli już podobnych obrazów. Badania archeologiczne wykazały, że dopiero w w. XIII poczęto murować w Polsce pierwsze zamki z cegły, że warownie stanowiło ogrodzenie, wśród którego stawał pałac (palatium) piętrowy z jedną wielką salą do zebrań i biesiad, pod którą mieściły się stajnie. To też za długiej doby Piastów dwór oznaczał nie gmach ze stałą rezydencją monarchy, ale całą drużynę urzędników i służby, z którą panujący jeździł ustawicznie po kraju i zatrzymując się w swoich licznych grodach, odbywał święta uroczyste lub łowy na grubego zwierzca, zgromadzał okolicznych ziemian, sądził ich sprawy, urządzał igrzyska i uczył. Mieszkańcy nawiedzonej okolicy musieli dostarczać pościeli, wszelkiej żywności i furaju dla koni, a ciężary takie nazywały się stacją, sepem, narazem (danina z bydła), przewodem (podwoły), pomocnem (furaż). Porządne i okazałe życie dworskie - zdaniem Korzona - mogło się ustalić dopiero za ostatniego z dynasty i Piastów, Kazimierza Wielkiego, w pobudowanych przez niego na Wawelu „cudnych domach, z bardzo pięknymi dachami, rzeźbami, malowidłami”, wreszcie w dwóch letnich pod Krakowem rezydencjach tego króla, które założył w Łobzowie i Niepołomicach. W okresie piastowskim wytworzyły się już prawie wszystkie urzędy dworskie, jak np. łowczych (*venator*), stolników (*idapifer*), cześników i podczaszch (*pincerna, subpincerna*), a nawet spotykamy w dokumencie z r. 1288 Michaële Podchasse, skarbników (w dokumencie z r. 1237 jest już *thesaurarius*), pisarzy (*scriptores*), kanclerzy (*cancellarii*), komorników i podkomorzch (*camerarii, subcamerarii*), wojskich (w dokumencie z r. 1350 czytamy: „*officialis nosier, qui woyski vulgariter dicitur*) i t. d. Władysław Jagiełło, zaślubiając Jadwigę, zastał w Krakowie dwór po europejsku urządzony i dochodami opatrzonej, jak na córkę wielkiego Ludwika przystało. Rachunki wielkorządcy krakowskiego (*procurator generalis terrae Cracoviensis*) kilku podrządców (*viceprocuratores*) i podskarbiego (*ricethesaurarius*), dają trochę wiadomości o życiu i składzie powszednim dworu królewskiego. Król i królowa podróżują razem lub oddzielnymi dworami. Zajeżdżając na stację, nie żądają już żadnych danin, jak to było za Piastów, lecz placą pieniędzmi za woły, krowy, kury, kuropatwy, zające, wieprzowinę, ryby, mak, chleb, mleko, sery, masło, piwo, owiec, dostarczone do stołu „pani królowej” lub „pana króla”, albo obojga państwa. Wydatek dzienny wynosi czasem 5 grzywnian a czasem tylko 5 skojców. Kuchmistrem Jadwigi był Jakusz (Jakób) z Boturzynna; używał do przyprawy pieprzu i szafranu, robił galaretę z octem, miał do pomocy kuchtów. Kanclerzem królowej był Kielcz, proboszcz kościoła marjackiego w Krakowie, wielkorządcą-Pelka z Gnojna. Mistrzem dworu (*magister curiae*) był Krystyn, szafarzem Jan.

Komornik jej, Małdrzyk, jeździł do Moraw z listami, otrzymawszy na drogę 2 grzywny groszami czyli 96 groszy i 1 1/2 grzywny drobną monetą. Komornikiem (pokojowcem) panien respektowych był Boguchwał. O orszaku niewieścim zdarzają się tylko okólnikowe wzmianki, np. że Królowa Jejmość przepędziła dzień 5 marca 1394 r. z małżonką księcia Ziemowita mazowieckiego (Aleksandra, rodzoną siostrą Jagiełły) i z niezliczoną liczbą pań. Na zamku krakowskim znajdowały się oddzielne apartamenta dla króla i królowej (*stubaie regales, stubae reginales*). Urządzenie dworu Jadwigi, po jej śmierci, musiało pozostać ku użytkowi późniejszych małżonek Jagiełły, tylko wielkorządy i inne dobra i dochody przeszły pod dyspozycję króla jako uposażenie korony. Królowe późniejsze otrzymywały uposażenie z łaski małżonka, senatu i sejmu pod nazwą oprawy i reformacyi. Jagiełło przyjechał z Litwy z własnym licznym dworem, który i nadal pozostał przy jego boku, a składał się z Litwinów, Żmujdzinów, Smoleńszczan, Grodzieńszczan, Kijowian i innych Rusinów. Będąc zawziętym myśliwym, cenił ich, jako dobrych łowczych, sokolników, dojeżdźaczy, psiarzy, woźniców, koniuszych, lubił też ich muzykę i pieśni. Obok swojej litewsko-ruskiej drużyny, miał Jagiełło naturalnie Polaków, a nawet różnych cudzoziemców. Na czele dworu ukazyje się już nie *magister curiae*, pan Jaśko, pan Stefan, ale marszałek i wicemarszałkowie (*marescalcus aulae regiae*, już pod r. 1387 (*vice-marescalcus*). Potrzebni byli powiada Korzon - bo dwór musiał być liczny, a wciąż przyjeżdżali dostojni goście z różnych krajów. Jednego dnia (12 marca 1394 r.) bawili: Prokop, margrabia morawski, Janusz, książę raciborski, książę oświęcimski, Semko (Ziemowit) i Janusz, książęta mazowieccy, i ks. Skirgiełło, brat królewski. Nie wiadomo, czy wszystkim smakował kisiel (*pro glicerio dieto kyssele 2 scoth.*), ale kuchmistrz Mikołaj Koza potrafił zapewne i innych dużo potraw przyrządzać. Dworzanie biegali z listami do Węgier, Moraw, Litwy albo po kraju roznosząc polecenia, czasem odrazu 17-tu, obwieszczając wyprawę króla wojenną. Zdaniem Korzona możnaby zaliczyć do dworu gwardję czyli chorągwie nadworne, wedle zwyczaju francuskiego, mieszcząc *la cour militaire* obok *cour civile*. W takim razie doliczylibyśmy się przynajmniej do 4,000 ludzi, tyłu bowiem Jagiełło miał w zwykłe przy sobie w dalszych podróżach. Pod synami i wnukami Jagiełły, przy rosnącym blasku korony i pokrewieństwach z domem cesarzów niemiecko-rzymskich, dwór musiał utrzymywać się na stopie okazałej. Andrzej Kościelecki, podskarbi Zygmunta I, zaprowadził lepszy porządek w podejwowaniu stołu królewskiego, a pałace królewskie postawił na stopie świetności, podziwianej przez cudzoziemców. Pałac królewski staje się stałą siedzibą dworu, dworzanie zowią się pałacowymi. Nawet w podróżach służba umie przekształcać wiejskie dworki na godne królewskiego majestatu pomieszkanie za pomocą przewożonych sprzętów i kobierców, o których ogromie i wartości sędzić można z przechowanych obić Zygmunta Augusta, przedstawiających „Potop”. Ostatni Jagiellończyk, wychowany przez mistrzów epoki renesansu, z królewską hojnością i subtelnym artystycznym poczuciem, przyłgął sercem do rozkwitającej cywilizacji polskiej. Dwór jego był nawskróś polskim i polonizował przebywających przy nim Litwinów i Rusinów. W okresie królów obieralnych dwór staje się mniej sympatyczną dla narodu instytucją. Stefan Batory do osobistej obsługi

przypuszczał tylko Madziarów. Zygmunt III otoczył się gwardją, złożoną przeważnie ze Szwedów, Niemców i Hiszpanów. Oprócz marszałka osobny podkomorzy czuwał nad wykonaniem ceremoniału przy posłuchaniach, udzielanych posłom zagranicznym lub dostojnikom polskim. Do podrażnienia podejrzliwości w narodzie o spiski knute na dworze przeciwko wolnościom szlacheckim przyczyniła się bardzo królowa Ludwika Marja projektami elekcyi Kondeusza lub Angulen'a. Dwór jej stał się wtedy agencją rządu francuskiego, a następstwem tych intryg był rokosz Lubomirskiego, sponiewieranie majestatu królewskiego, abdykacja i zgon ostatniego z Wazów na obczyźnie. Najbardziej zniechęconym był dwór Ludwika Maryi za frymarczenie urzędami i królewszczyznami, za francuskie „alamody”, t. j. naśladowanie dworu Ludwika XIV w stroju, mowie i zwyczajach towarzyskich. Wychowawica Ludwika Maryi, Marja Kazimira d'Arquien wszystkie te plagi francuskie przeniósła na panowanie męża swego, Jana III, z wielką szkodą dla jego działalności, dobrej sławy i losu swych dzieci. Dwór tego króla wyróżniał się przeciw dostatkami i rządnością. Sobieski umiał dobrze gospodarować i rachować się, więc też nigdy nie znalazł się w takim niedostatku, jak np. Jan Kazimierz w Rawie r. 1668, kiedy zabrakło mu pieniędzy na żywienie dworu. Owszem, na królewskim stole Sobieskiego podawano na obiad 33 półmisków wielkich, 12 lub 13 mniejszych, a na śniadanie i na wieczór po 13. Usługiwało 12-tu paziów ze szlachty. Lubo nie brakło cudzoziemców w otoczeniu królewskim, a w straży przybocznej znajdowali się spahowie, janczarowie i węgryni, dwór przeciw zachowywał cechy wybitnie polskie, a sam Jan III nie rozstawał się nigdy z kontuszem i przemawiał językiem szlachcica. Panujący po nim August II utrzymywał swój wystawny dwór w Dreźnie, gdzie Polacy i Polki stanowili mniejszość wśród masy saskich dostojników i dworzan. August III, wyparty przez Prusaków ze swej Saksonii, mieszkał przez cały czas wojny 7-letniej w Warszawie, gdzie zbudował pałac Saski z ogrodem, do dziś dnia istniejącym, jak również nowy zamek czyli raczej pomniejszy pałac w Grodnie. Przywdziewał czasem ubiór polski, lecz mówił po niemiecku a najzaufanszym jego ministrem był Niemiec Bruhl, który postawił też sobie pałac obok królewskiego, od strony ulicy Wierzbowej. Po wojnie 7-letniej król z całym dworem odjechał do Drezna i tam spędził ostatek swego życia. Stanisław August zamieszkał w odnowionym i przy ozdobionym na koszt Rzplitej zamku królewskim Zygmunta III; własny zaś kosztem zbudował pałac Łazienkowski i rozpoczął zarządzanie pałacem Ujazdowskiego; gdy jednak funduszu mu zabrakło, oddał starożytny zamek księżąt mazowieckich wojsku na koszary. Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego w Polsce, nie pełniący obowiązków służby publicznej, zwali się z dawnych czasów nadwornymi, dla odróżnienia od dygnitarzy Rzplitej, którzy zwali się: wielcy koronni, wielcy litewscy i t. p. Najwyższym dworzaninem był zawsze marszałek nadworny królewski, który dozorował wszystkiej służby na dworze królewskim, począwszy od komorników podkomorzycy (dzisiaj szambelanami zwanych). Prawo z r. 1504 stanowiło, aby dworzanie królewscy przez Marszałka koronnego popisani byli i od niego płace swoje odbierali (*Vol. leg. t. I, f. 295*). Później wypłacał im Podskarbi kor. Dworzanie królewscy placeni byli z dochodu dóbr stołowych. Statut redakcyi

Przyluskiego wylicza dworzan Zygmunta Augusta: sekretarzów, miecznika, stolnika, kraj czego, cześnika, podstolego, kuchmistrza, podkomorzych, pokojowych, straż pokojową, ochmistrza, chorążego, dowódcę gwardyi, ujeżdżaczy, koniuzych, dowódców królewskiej jazdy i piechoty. Król ich liczbę pomnaża lub umniejsza, według miejsca, czasu i potrzeby. Henryk Walezy, Zygmunt III, Władysław IV, obowiązali się przez *Pacia comenta* wybierać nadwornych swoich, według dawnego zwyczaju, tylko z krajowców, t. j. Polaków, Litwinów i Rusinów. Gdy jednak za Jana Kazimierza wielu było Francuzów, których królowa jako swych rodaków protegowała, w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu spisane *exorbitancje* czyli wykroczenia 6-ciu tylko cudzoziemców nadwornych mieć dozwoliły, którym wzbroniły mieszać się do spraw publicznych pod karą kryminalną, królowej zaś pozwoliły na 6 cudzoziemek do jej usług. Zygmunt III, który był obrany królem, będąc dziedzicznym panem Szwecyi, miał dozwolone przez Pacta w razie objęcia tronu szwedzkiego trzymanie Szwedów, wyłącznie do spraw szwedzkich. Tak samo Augustowi II, który zarazem był księciem saskim, prawo z r. 1699 dozwoliło mieć w Warszawie osobną kancelarię saską, z 6-ciu osób złożoną, w niczem do spraw krajowych nie wtrącającą się, nad czem powinni byli czuwać kanclerze: koronny i litewski. Od dawnych czasów królowa w Polsce miewała dwór osobny, który opisując, Kromer mówi: Pierwsze miejsce trzymają: ochmistrz dworu, który przed królową berło zwykł nosić i ochmistrzini przełożona nad służbą niewieścią. Następnie idzie kanclerz czyli sekretarz królowej, do którego należy pisać listy w jej imieniu, pieczętować, odczytywać otrzymane i na nie odpowiadać. Ta pieczęć królowej, podobnie jak sygnet królewski, podzielona na 4 pola w miejsce herbów Korony i Litwy miała herb króla i królowej. Nadto królowa posiadała osobnego podskarbiego, cześnika lub podczaszego, kraj czego, podstolego, stolnika, kuchmistrza i koniuzego, oraz własnych kredencery, szafarzy, odźwiernych, „którym wszystkim król daje strawę, odzież i zapłatę”. Ochmistrem czyli marszałkiem królowej bywał zwykle jeden z senatorów, do którego należało przestrzeganie etykiety i porządku. Królowa miała orszak, złożony nie tylko z niewiast i dziewic, nad którymi przełożona była ochmistrzini wybierana z pań senatorskiego stanu, ale i z pokojowców i pacholąt, nad którymi byli przełożeni osobni urzędnicy. Skarb króla ponosił kosztą stołu królowej, szat, utrzymania fraucymeru i cugów. Jeżeli królowa odwodowała, utrzymywała swój dwór z dóbr i dochodów danych jej na „oprawę” przez króla i Stany. Wogóle dwór polski odznaczał się mniej surową etykietą a większą swobodą towarzyską pośród innych dworów w Europie. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem i jego rodzinami. Kazimierz Wielki łatwo dopuszczał do siebie kmieci, a pokoje wszystkich królów późniejszych przystępne były dla szlachty i uczonych. Takiej lekkości i zepsucia obyczajów, z jakich np. słychać dwór francuski, nigdy na dworze polskim przed wstąpieniem na tron Stanisława Augusta nie było. Dwór cywilny tego ostatniego króla polskiego liczył w latach 1765 - 1767 przeszło 500 osób urzędników i służby. Gospodarstwem zarządzała kamera, w której prezydował podskarbi nadworny (Roch Kossowski, po nim Ostrowski), lub zaufany Karaś, kasztelan ziemi wiskiej. Urzędników pracowało tu 24. Myśliwstwo zostawało pod zarządem łowczego (z początku Ksawerego

Branickiego). Kuchnia, obsługiwana wogóle przez osób 66, miała na czele swoim dwóch braci Tremo. Piwnicę obsługiwało osób 6, cukiernię 10. W stajni, złożonej z 280 koni, było służby osób 91 zależnej od koniuszego (był nim w ostatnich latach Kicki, ojciec późniejszego generała). Utrzymanie zamku potrzebowało 110 osób. Konserwacja ogrodów, koszar i fabryki budowlane, zatrudniały 16 osób dworskich. Dworzanie, t. j. pokojowcy, fizyjerzy, kamerdynerzy, lokaje i t. p., należeli do działu zwanego „Lafa i strawne” a liczonego na 107 osób, paziów było 12-tu, lecz cały departament ich liczył 30 osób; departament lekarski - 9 osób. Sprawy rządowe załatwiała się przez gabinet królewski, złożony z 36 urzędników, oficerów, geometrów; dyrektorem był Jacek Ogrodzki, a po nim Pius Kiciński. W gwardyi znajdowała się piechota i ulani, którzy za kareta jęździli. Dochód roczny podnosił się w ciągu 30-letniego panowania od 7 do 8 1/2 milionów złotych polskich. Wydatki Stanisława Augusta zawsze były większe od dochodu; stąd powstawały długi, podwakość spłacane ze skarbu Rzeczypospolitej, a trzeci raz ostatecznie przez dwory rozbiorcze. Dokładniejsze wiadomości o dworze tego króla znajdują się w rozdziale VII-ym dzieła Tadeusza Korzона: „Wewnętrzne Dzieje Polski za Stanisława Augusta”.

Dwór magnacki. Nie cała Polska posiadała dwory magnackie. Na Mazowszu np., t. j. w województwach: Mazowieckiem, Płockiem i Rawskim, było kilkanaście tysięcy rodzin odwiecznej dziedzicznej szlachty, ale ani jednej prawdziwie magnackiej. Wojewodami bywali tu ludzie, mający zaledwie po kilka wiosek. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, słynny autor najlepszej w XVI wieku książki rolniczej polskiej p. n. „Gospodarstwo”, miał 5 wiosek, ale na każdej byli jeszcze inni współdziedzice. Wielkopolska miała już kilka domów prawdziwie magnackich, ale wielką ich liczbę widzimy dopiero na południo-wschód od rzeki Pilicy, ku Karpatom i Rusi, t. j. w województwach małopolskich: Krakowskim, Sandomierskim, Lubelskim, na Rusi Czerwonej, Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi litewskiej. Było tam kilkadziesiąt domów magnackich, których fortuny przewyższały obszarem wiele księstw niemieckich, było kilkadziesiąt rodzin oligarchicznych tak zw. królewiał, które przeważnie kierowały nawą państwa, ale dopóki dawały mu licznych bohaterów i statystów, nawa żeglowała pomyślnie, a odkad egoizm, prywata i zczudziemczenie wzięły górę nad cnotą miłości dobra publicznego, nawa, źle sterowana, musiała uleść rozbiuciu. Porównawczy obraz tych dworów wielkopolskich pod względem ich życia, organizacji i wpływu społecznego, w kilku ostatnich wiekach, może być zajmującą treścią obszernej książki, jeżeli taką kto kiedy poważnie i bezstronnie napisze. W ciasnych ramach artykułu encyklopedycznego możemy podać tylko streszczenie opisu jednego dworu (z czasów Zygmunta III), jako obraz typowy i mniej więcej przeciętny, obraz, którego pominąć nie możemy, już choćby dla tego samego, że pośród całej Słowiańszczyzny dawnych wieków, podobne stanowisko społeczno i narodowo-cywilizacyjne zajmowała jedynie magnaterja polska, zanim francuszczyzna nie wyparła z jej domów mowy i obyczajów rodzinnego. Podany tu opis dworu Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, pana na Wiśniczu, Jarosławiu i Łańcucie, starosty sądeckiego, niepołomickiego, białocerkiewskiego, spiskiego i t. d., wzięliśmy z niezmiernie dziś rzadkiej broszury, wydanej w r. 1697

przez Stanisława Czemieckiego, podstolego żytomierskiego a naczelnego kuchmistrza dworu Lubomirskich, zatytułowanej: „Dwór, wspaniałość, powaga i rzędy J. O. Xięcia etc.....Stanisława Lubomirskiego wojew. krak. generała Malej Polski” etc. (* 1583 f 1649). Rzecz prosta, że Czemiecki, jako wiemy sługa u kilku pokoleń jednej rodziny, mógł niejedną cyfrę przesadzić dla zwiększenia chwały swoich dobroczyńców. Że jednak pisał o dworze znanym w całej Polsce i wzorów żadnych do tego opisu zagranicą nie zbierał, więc obraz, skreślony przez podstolego żytomierskiego, posiada zawsze niemalą wartość, pomimo cyfr, które prawdopodobnie dla powiększenia wspaniałości dwom zaakragłał. Na czele tego dworu stał jego „prezydent”, imię pan Andrzej Justimenti, kapelanami byli dwaj bernardyni. Marszałków było dwóch: Chwalibóg i Pegowski, pisarzy pokojowych 4-ch: Niezwojowski, Szpądowski, Beldowski i Kitniowski. Stug „rękodajnych jurgieltników, którzy kocze (kocze) osiadali i przed wojewodą jeździli, było 60. Tu Czernicki objaśnienia, że „koczy” była to kolasa obszerna, juchtami obita, sześć lub czterokonna, z drabinką, za którą powinno być kobierców najmniej 6. Konie w tych koczach przeważnie maści białej miały ogony i grzywy pofarbowane na czerwono, przy koczym był jeszcze pies tarantowaty. Dworzanin, jadący w podróży pańskiej koczym, powinien mieć ułożenie „bardzo gładkie”, a asystując na miejscu ubrani byli „sudano” w kurtę i „magiereczkę pod nożykami”. Czeladzi czworo siedziało na przodku w koczym, a z tyłu rumak na powodzie. Krajczych dwom było 4-ch: Gromadzki, Mołodecki, Pyszyński i Strojnowski. „Srebrnych Kozaków”, od srebra litego tak nazwanych, było 60, różnych ludzi ze szlachty, Węgrów, Tatarów, na koniach dobrych. Szable mieli oprawne i „sajdaki”, rzędy lite, każdy samowtór. Byli oni na „strawnych pieniądzach”, a powinność mieli jechać w drodze przed karetą a czeladź ich za karetą. Komornikami nazywano młodź, których rejestr nie był zawarty, bo jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, wszyscy z zacnych ludzi ze szlachty polskiej i wielkich familij, z których potem wielu bywało senatorami. Ci samowtór służyli, mając swoje powozy, a niektórzy i swoich dworzanów. Powinność ich była do króla Imci i do senatorów w poselstwach jeździć. W drodze sami jechali przed karetą, a czeladź ich za karetą, na miejscu zaś Panu asystowali. Przyjaciół zawsze bardzo wielu przy boku Jego Mości bywało: senatorów, urzędników powiatowych, nawet i książąt, którym jednak *ex humanitate honoraria* co ćwierć roku dawano po kilka tysięcy złotych. Prezydentem pokojowych (pokojowców) był imię pan Morsztyn, potem podczaszy sandomierski. Pokojowych bywało raz więcej, drugi raz mniej, synów szlacheckich jednak około 20. Tych ćwiczenie codzienne bywało z lukami, z dzidami, z kopjami do pierścienia. Odmieniano im szaty jedwabne co ćwierć roku. którzy byli w większym respedce pańskim, dawano im futra „egipskie baranki”, drugim podlejszego respedtu „szlamy lisie”. Nad stajnią, w której koni cugów było 20, koniuszych było dwóch: Grzymalski i Mik. Otwinowski. Kalwakatorów było 3-ch: „Dzian Baptista Filipini wioch, który potem królom polskim służył, Jaroszwowie i Stan. Rzędkiwicz. Koni tureckich i rumaków polskich było na stajni 60, masztalerzów do nich 60 i mierzynów pod masztalerzów 60. Dragoniej służącej ze swymi oficerami, Niemców 200, z rotmistrzem panem Rosnowskim i z trębaczami. „Ci za karetą jeździli i warty przed pokojem odprawowali, będąc pod dwiema

kometami”. Piechoty węgierskiej piętnej nadwornej 400 z rotmistrzami: Malewiczem, Makowskim, Buldizarem Arwatem i Otwinowskim. Ta piechota zawsze została przy boku Jego Mości pod czterema chorągiewkami z muzyką, t. j. bębniami i szpyszczami, mając swój bazar, z którym naprzód w drogę wychodziła na 5 dni przed mszeniem dwóm. 2-go dnia rumaki, 3-go muzyka, 4-go myśliwstwo a 5-go sam Jego Mość z poważnym i okrytym dworem. Kapela zaciągnięta w r. 1645 z cudzych krajów przez wiocha Filipiniego, kawalkatora, jako to z Neapolu, Rzymu, Bononij i Wenecyj, których tu imiona lub nazwiska kładę: A naprzód wokalistów *discantistae castrati*: Izydor, Baltazar i Paul Filipini. *Altystae*: 1) Markiety, którego na on czas równego nie było: w górach, w trelach, a po śmierci ś. p. Jego Mości służył cesarzowi Ferdynandowi IV. 2) Dziań Baptysta. 3) Bonifacy. *Tenoristae*: 1) Matheo, który potem służył temuż ces. Ferdynandowi, 2) Benedykt, 3) Lachini, który i na teorbie grał, 4) Fryderyk niemiec, *kapelle magister*. *Bachistae*: 1) Książdz Jacek wenet, 2) Karczowski polak, 3) Książdz Lukini, franciszkanin wioch, 4) Kiczawski polak, ojciec organisty, 5) książdz Wierzbicki polak, który był potem proboszczem starowiśnickim. Ci wszyscy wraz służyli i swojej industrjanej wjeździe podczas koronacy królowej Ludwiki w Krakowie pokazali. *Instrumentalistae*: 1) Skrzypek wioch Wincenty, 2) skrzypek Stanisław polak, 3) drugi Stanisław polak, skrzypek, komecista i puzanista, 4) skrzypek Wojciech, komecista i kwart-puzanista, 5) skrzypek Hestor, komecista i kwart-puzanista z Wiśnicza, 6) skrzypek Kiczawski syn Bachusów i komecista, 7) Skrzypek Lichocki, szlachcic, który potem znacnym został prafatem. 8) Skrzypek Iwański szlachcic. 9) Napolski skrzypek. 10) Benedykt z Połonnego skrzypek. 11) Swiechowski skrzypek, komecista i puzanista. 12) Marczewski ojciec ks. proboszcza kolbuszowskiego, skrzypek i wyborny komecista. 13) Heroldowski skrzypek, który potem księdzem został. 14) Polański storcista szlachcic. 15) Organista Sobestjan, którego syn jest organistą na Wiśniczu. Wiolistów na on czas jeszcze nie było. Ci wszyscy instrumentalistowie powinni byli uczyć każdy chłopca, którym barwę jako i magistrom dawano ze skarbu i prowiantowano. A tych potem rozebrali między siebie trzej Ich Mość panowie synowie pana wojewody. Myśliwstwo. „Cobym miał o myśliwstwie pisać snadno się każdy domyślić może co za myśliwstwo było u tak wielmożnego pana, kiedy zadnego dnia prawie nie było, żeby kto nie oddał smyczy chartów, albo sfory ogarów, albo sokołów, albo rarogów, bo tam nie akceptowano jastrzębi. Myśliwców, Sokolników i Rarożników było 30. Doktor p. Mucharski, aptekarzów 2 i cyrulików 2. Kuchnia. Kuchmistrzów szlachty dwuch; kucharzów tak Francuzów jako i Niemców razem z Polakami było 12 i wozów 6 konnych dla nich i dla naczynia 2. Paszetników było 3, piekarzy 4. Umarł wojewoda krakowski w r. 1649 d. 16 Julii, zostawiwszy w skarbie czterokroć sto tysięcy talarów i sto tysięcy czerwonych złotych, sukna różnego w skarbie postawów 400. Wina węgierskiego półczwarta sta beczek, które, nawiedzając ciało zmarłego, goście wypili, jako też 8 lad wina włoskiego. Wszystkie tedy rzeczy mchome, jak: karety, konie, sukna, łyżki srebrne, cynę, obmsy, miedź, mosiądze, trzej Jaśnie Wielmożni sukcesorowie między sługi dwóm rozdali, złoto tylko i srebro między się podzieliłi, a było tego złota i srebra stołowego, wanien wielkich srebrnych, cebrów z dragami srebrnymi, flasz

srebrnych bez liczby, roztruchanów, kubków co niemiara. Przy takich rozchodach ś. p. wojewoda wystawił z fundamentu klasztor O. Karmelitów na Wiśniczu i nadaniem wsi, szczerozłotych aparatów, sreber, ornatów, portjer złotem tkanych, dzwonem, któremu równia niemasz, opatrzył. Swoje ciało w tymże kościele karmelickim na Wiśniczu złożyć rozkazał. Famy kościół wymurował i wielkie dochody na proboszcza i 4 księży, kielichy i monstrancje złote a lichtarze srebrne hojnie nadał. W Podolifcu w ziemi Spiskiej klasztor z konwentem ojcom *Piarum Scholarum* i szkoły dla ćwiczenia w naukach młodzi ufundował, aparatami ubogacił i nauki postanowił. Z tych pobożnych szkół tak wiele ludzi zacnych i świętobliwych wyszło i wychodzi. *Pauperes Mendicantes* swoimi prowiantami uczących się żywił. Trudno wypisać, co ten pan przez te szkoły dla ziemi węgierskiej za dobrodziejstwa uczynił. Kościołów wiele różnych w Krakowie, Lublinie, Łańcucie, Połonnym ubogacił. Wiele fortec na obronę Rzplitej wystawił, kędy przedtem Tatarowie, jako na rzeź zajachawszy, ludzi różnego stanu, nie mających obrony ani żadnej fortece, wiązali, ścinali lub w niewolę zabierali. Wystawił fortecę Wiśnicz z 80 dział z puszkarzami i amunicjami, w której zawsze prowiantów na 3 lata bywało i 400 piechoty z włości swoich wybranej. Wystawił drugą fortecę jakoby w polu, w Łańcucie z 80 dział, z puszkarzami, prochownią i prowiantami, trzymając w niej *circum circa* piechoty 400 także wybranych z włości. Czego na sobie ta forteca doznała pod czas wojny kozackiej i Rakoczego, kędy gnano do szturmu ludzi ubogich, aby zrównać nimi fosę, skąd z kontuzją ci nieprzyjaciele odejść musieli. Wystawił fortecę w Połonnym na Wołyniu dla wstępu każdego nieprzyjaciela z wschodniej strony, z 80 dział, prochownią, puszkarzami, prowiantami na 3 lata i 400 piechoty wybranych z włości, która to była forteca jako *antemurale* całej korony Polskiej.

Dwory wiejskie. Jeżeli za doby Piastów zamki obronne budowano jeszcze z drzewa, a nawet zamek krakowski na Wawelu do r. 1306 był drewniany i dopiero Kazimierz W. zaopatrzył Polskę w kilkadziesiąt zamków murowanych - nie ulega zatem wątpliwości, że wszystkie dwory ziemiańskie w owych czasach były także nie z cegły lub kamienia, ale z drzewa wznoszone. Dach słomiany, ściany niewysokie, okna niewielkie a zato potężne wewnątrz piece i wysoki ostrokół dębowy dokoła domu - oto były zapewne główne cechy naszych najdawniejszych dworów ziemiańskich. Kronikarze nasi wspominają, że w r. 1125 pożar zniszczył w Krakowie wiele drewnianych, ale ozdobnych budynków. Jest to ważne świadectwo, bo wskazujące, że w wieku XII mogła już po miastach większych kwitnąć w ówczesnej Polsce sztuka ciesielska i naturalnie wywierać swój wpływ na budownictwo wiejskie przynajmniej zamożniejszych ówczesnych ziemian. Są szczęśliwie kraje - pisze prof. Łuszczkiewicz - w których dzięki innej zasadzie budowania, rozwinęło się na wysoką skalę budownictwo drewniane. Tą zasadą jest system ramowy tak zw. *des pans de bois*. W naszych zabytkach nie spotykamy tego systemu, bo w budownictwie polskim panuje przeważnie system blokhausowy, z pniów poziomo układanych na sobie i wiązanych w zrąb przez zacięcie na węglach tak zwane „w zamek”, „w kier” lub „w węgiel”. Takie układanie ścian z bierwion poziomych sprzeciwia się pojęciu piękna, wynikłego w architekturze z wyrażania formami życia statycznego. Zasada budowania na zrąb czyli w zasiek, jest - jak się

wyraża Łuszczkiewicz - bezpłodną, bo niema w tem budownictwie kolumn, gzymsowań, frontonów, ornamentacji roślinnej lub figuralnej. A w ten sposób budowano właśnie nasze chaty chłopskie, dworki, dwory, domy mieszczkańskie, kościoły i cerkwie. Łuszczkiewicz przyznaje jednak surowemu stylowi zrębowemu odrębność ozdobności, wziętej z szlachetniejszego systemu ramowego lub będącej forsowanem w drzewie klasadownictwem architektury murowanej. Do tego rodzaju ozdobności należą: wsparte na słupach rzeźbionych podsienia domów, „soboty” w kościółkach wiejskich i kopuły starych drewnianych cerkwi na Rusi. Dalej Łuszczkiewicz przypuszcza, iż dwory szlacheckie drewniane w epoce średniowiecznej, jeżeli miały swój styl musiały być budowane w systemie ramowym, jedynie możliwym do przyjęcia piękna architektonicznego. W budowlach, stawianych na zrąb z ociosanych bierwion modrzewiowych, jodłowych lub sosnowych, jeżeli się nie dało wykonać nic pięknego, to w każdym razie był w wieku XVI - XVIII ciekawy układ narożnych alkierzy, jak np. we dworze w Czarnożyłach pod Wieluniem. Podobny dwór staropolski ze Smardzowa pod Sieradzem podajemy w dołączonym tu rysunku. Dwory podobne z wieku XVI i XVII nie były nigdy piętrowe. A jednak w dochowanych kontraktach ugodowych z cieślami w wieku XV znajdujemy wiadomości o piętach, np. przy budowaniu dwóch domów drewnianych w zamku Kórnickim. „Obok tych wiadomości - pisze Łuszczkiewicz - napotyamy szczegóły artystyczne przy budowie drzwi kościelnych zachowanych dotąd (Grybów, Bieliuna, Mogiła, Sękowa i t. p). Każe się to domyślać artystycznego pojęcia w średniowiecznym budownictwie drewnianem w Polsce. Pomniki zginęły, ale badacze, odszukując wpływów tego pojęcia na rozwój form kamiennych ostrołukowych, tem samem dowodzą istnienia pomników. Formami drewnianego budownictwa odrzwi dają się wytlómaczyć nasze wczesno renesansowe świeckie kamieniarskie prace”. Obok typowych dworów drewnianych pojawiają się w wieku XVI u możnej szlachty polskiej pałace murowane. Łuszczkiewicz odszukał i zbadał trzy podobne pałace czy dwory murowane: w Jeżowie, Szymbarku i Drzewicy, i wówczas przyszedł do błędnego przekonania, że w wieku XVI zginęło u nas stare drewniane budownictwo, a Polska cała zaczęła budować się z muru, że szlachcic zaprzestał mieszkać wówczas w drewnianym budynku, a wytworzył sobie pewien typ murowanego domu, o którym pouczają nas zabytki pozostałe w Jeżowie, Szymbarku i Drzewicy, i że ów typ modrzewiowego domu szlacheckiego z wieku XVII jest kreacją późną i bezstylową, bo były jakoby czasy, w których szlachcic polski stawiał dla siebie murowane dwory z pewnem poczuciem artystycznym, przypominające do pewnego stopnia zachodniej kultury manoiry i gentility. Uczony badacz nie zastanowił się nad tem, że jeżeli do wieku XIX dotrwało na ziemiach dawnej Polski kilkaset dworów drewnianych z wieku XVII-go, to powinny być więcej jeszcze dotrwać murowanych z wieku XVI, gdyby istotnie cała Polska ówczesna zaczęła na wsi budować się z muru. Tymczasem miały się rzeczy przeciwnie. Niezależnie od zamków królewskich i pańskich, które od XIV wieku, t. j. od upowszechnienia się prochu i armat, wszędzie z muru wznosić zaczęto, pałace murowane wiejskie należały nawet w Krakowskim do rzadkości. Najlepszym zaś tego dowodem jest sam fakt, że prof. Łuszczkiewicz, podczas licznych swoich

wędrowek naukowych po kraju, tylko trzy podobne zabytki napotkał, a pisząc rzecz niniejszą na kilkaset inwentarzy czyli opisów dworów wiejskich z wieku XVI i XVII, które (prawie ze wszystkich województw) czytał lub w zbiorach swoich posiada, zaledwie jeden wdział, dotyczący dworu murowanego. Nie przeczymy, że już od XIV wieku murów w Polsce nie brakło, ale były to zamki królewskie, magnackie lub dwory biskupie, ale nie ziemiańskie. Długosz pisze, że Jarosław, arcybiskup gnieźnieński w wieku XIV, dwory wspaniałe (*curias*) wymurował w Gnieźnie, Łęczycy, Kaliszu i Wieluniu. Inny arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, w tymże wieku, będąc jeszcze proboszczem w Krakowie, na przedmieściu u św. Florjana dwór ozdobny zmurował (Długosz). O Kazimierzu Wiek zapewnia Długosz, że powznosił wiele takich dworów. Niemniej przeto w miastach i przy zamkach spotykamy jeszcze na każdym kroku dwory drewniane. Opisuje np. Długosz, że w r. 1383 Sędziwój Swidwa, kasztelan nakielski, wkroczywszy do m. Poznania, opanował dworzec (*stuba*) drewniany bardzo obszerny, powyżej zamku stojący, i osadził go swym ludem, aby z zamku na miasto nie czyniono napaści. Z trzech dworów murowanych w wieku XVI, opisanych przez Łuszczkiewicza („Pamiętnik Akademii umiejętności”, t. 8-my r. 1890, str. 193-214), podajemy tutaj widok zewnątrz dworu w Jeżowie na podgórzu karpackim, oraz wewnętrzny jednej jego świetlicy z olbrzymim kominem i malowanymi na ścianach widokami. Łuszczkiewicz odrysował jeszcze tablicę erekcyjną dworu jeżowskiego, o której tak pisze: „Rzeźba to nieudolna, ale charakterystyczna swym wyglądem renesansowym: bambiny swojejskie, ubrane w kurty i spodnie w butach, utrzymują tarczę herbową z wypukłym Ogończykiem i literami A. S., nad tarczą zwykły herbowy klejnot, postać z wyciągniętymi w górę rękami staje się tu czemś zagadkowym. Chłopski kamieniarz kopjował to, zdaje się, z sygnetu szlacheckiego i oddał, jak mógł. Między rękami klejnotu data 1544 a nad nią napis: „Gdi Pan Bog s namy wszitko miecz będzimy”. Sala główna dworu jeżowskiego malowania już nie zachowała. Widok tu dołączony innej poucza, jakim było malowanie ścian w epoce bliższej zbudowania dworu. Układ tego malowania (mówi Łuszczkiewicz) jest wdzieczny, rozdział poziomy proporcjonalnie złożony z fryzu, oddzielonego dołem pasami ciemnymi od środkowej głównej części i cokułu ponad posadzkę. Fryz ma na tle kamiennej barwy przeprowadzone ustępowo zielone festony, zawieszane u guzów, skąd bieżące wstęgi pionowe unoszą ornament konchowy w rytmie szlachetnym. Trześcią malowania ścian są pejzaże; są tu szeregi drzew i obok nich fantastyczne budynki, oraz reminiscencje polowań. Część cokułowa ma linjami poziomymi dobrze oznaczony charakter leżący, podzielona na pola podłużne, w których występują jakby fałdy na krzyż rozpiętej opony w barwie brunatnej. W komnacie sąsiedniej znajduje się jedynie reszta malowanego fryzu w podobnym nieco układzie, zresztą ściany są bielone a prawdopodobnie pokryte były dawniej „szpalerami” czyli, jak dziś nazywają, obiciami. Główne izby czyli sale w staropolskich dworach drewnianych z wieku XVI i XVII wyglądały prawie tak samo, jak w murowanych. Takie same widzimy w jednych i w drugih potężne belkowania czyli, jak wówczas nazywano, „piętra”. Gdzie belki były zbyt długie, tam zaciągano pod nimi na połowie ich długości poprzeczny ze smolnego starodrzewu „siestrzan” czyli „tram”, tragarz, na którym wyrżnięta bywała zwykle

data dnia i miesiąca założenia budynku, wyrażona po łacinie, a obok jakaś sentencja po polsku i kolisty znak ciesielski, dowodzący, że cieśla posługiwał się cyrklem, co dotąd spotykamy w chatach ludu wiejskiego, który od wieków naśladował kulturę klas wyższych. Takie belkowanie z siostrzanem przedstawia dołączony tu rysunek wnętrza wielkiej świetlicy czyli sali starego dworu w Chruszczynie w Szkalbmierskiem, zdjęty z natury w r. 1852 przez Wojciecha Gersona, podczas jego pieszych wędrówek po kraju z Marcinem Olszańskim. Przy ścianie, w której były szerokie drzwi wchodowe, znajdował się zwykle wielki piec z kafli zielonych, jako odpowiednich barwą malowanym na ścianach krajobrazom, i tuż przy piecu potężny komin, którego ognisko w długie wieczory jesienne i zimowe oświetlało i rozweselało całą świetlicę czyli salę, przypominając zarazem rycerskiej i zamilowanej w myślistwie szlachcie wielkie stopy, gorejące w jej oboczach wojennych i na łowach. Powyżej wspomniane przez nas stare opisy dworów naszych jakkolwiek nie mogą rzucić światła na ich zewnętrzną architekturę i ozdoby, są jednak źródłem, którego pomijać nie wolno i dlatego przytaczamy tu wyjątki z czterech takich inwentarzy, ułożonych je porządkiem chronologicznym. Pierwszym jest spisany w r. 1584 w królewskiej, zwanej „Góry”, pod Wilnem, a znany już nam z wyjątków, przytoczonych w artykule o domu. Opisany tam był dom folwarczny i dom miejski, do Gór należący. Tutaj podajemy dosłownie treściwy opis dworu w Górach: „Naprzód Dwór, do którego wrota wjeżdżne od Wilna łąkami pobite (mowa tu widocznie o daszku nad wrotami, jaki zwykle dawano, aby wrota zabezpieczyć przed deszczem), w ten dwór wjachawszy po lewej ręce dom wielki, do tegoż domu drzwi na zawiasach, z wrzeczędzem y skoblem. Wszedszy do sieni, po lewej ręce Świetlica, a w niej błon trzy z łożem całym. Okiennice wszystkie na zawiasach z zaszczepkami. W tej izbie ława jedna, listwa też jedna. Piec nowy polewany. Drzwi na zawiasach z klamką y zaszczepką. Druga izba przeciwko tej izbie. Do niej drzwi na zawiasach z zaszczepką. W tej izbie błon trzy w łożu, bez jednej kwatery. Piec y komin stary. Szafa do stawiania mis. Z tej izby komora, do niej drzwi na zawiasach. Z tejże komory potrzebna komórka, do niej drzwi na zawiasach z zaszczepkami. Kuchnia w sieni. Kominy dwa z gliny ulepione złe. Z tej sieni drzwi ku miastu na zawiasach z zaszczepką. Tenże dom łąkami pobity”. Drugi inwentarz (znajdujący się także w zbiorach piszącego) jest więcej pamiątkowym, bo stanowi opis dworów starościskich w Lipnikach pod Tykocinem na Podlasiu, gdzie znakomity pisarz XVI wieku Łukasz Górnicki, będąc od r. 1571 do zgonu swego w r. 1602 starostą tykocińskim, przemieszkował, dzieła swe pisał i umarł. Inwentarz ten, sporządzony w r. 1603, zaraz po zgonie Górnickiego, nosi tytuł: „Folwark lipnicki - Budowanie dworca w tym folwarku” i brzmi: „Naprzód z przyjazdu od miasta (Tykocina) wrota, w nich wrzeczędz dla zamykania. Przy wrotach furka. Od tych wrót niedaleko sadzawka niewielka (istniejąca dotąd), przy niej jest studnia zdrębiona, z drugiej strony skrzynia dla chowania ryb, w niej okna dwa na zawiasach żelaznych z wrzeczędzem. Niedaleko wrót po prawej ręce jest izdebka mała z sionką, w sieni drzwi na zawiasach żelaznych z wrzeczędzami dwiema, jeden wewnątrz a drugi z dworu, okno proste szklane w drzewo robione, klamka jedna, komin gliną lepiony. Sionka gliną oblepiona, z tejże sionki schodek na górę i pułap u wierzchu.

W izdebce trzy okna szklarnie w drzewo robione, okiennice na drewnianych biegunach, piec prosty gliną lepiony, ław 4, stół 1; z tej izdebki komórka potrzebna. Podle teje izdebki mydlarnia, gdzie mydło robiwano, ta stara, zła, przy niej druga studnia zdrębiona. Podle teje mydlarni kowalnia, ta stara, zła. Niedaleko kowalni kuchnia, w której komin wielki murowany i łańcuch w kominie żelazny, stół jeden długi, drzwi na zawiasach żelaznych z wrzciędzem i klamką. Podle tej kuchni ogródek mały. Podle ogródka dom wielki, do jego sieni drzwi na zawiasach żelaznych, zamek wewnętrzny z antabą, z klamką i z wrzciędzem, okno szklarne w ółów robione z okiennicą na zawiasach żelaznych. Po prawej ręce, idąc z sieni, izba, do której drzwi z zawiasami, zamkiem wewnętrznym, antabą, klamką i zaszczepeką. W tej izbie okien szklarnych w ółów robionych 5 i szóste małe; stołów 3 małych, ław 2 małych, zedłów 3 a 4-ty mały, piec polewany stary, przy nim kominiek murowany. Z teje izby komora, do której drzwi z zamkiem wewnętrznym. W komorze okienek małych 2 starych, w ółów robionych. Z teje komórki druga komórka podługowata, okienka małe, zle, w drzewo robione, z teje komórka potrzebna. Z komórki podługowatej sionka mała, w której schód na górę, okno jedno małe w drzewo robione. Z teje sionki druga izba, w niej piec polewany stary zły, okien 5 szklarnych, w ółów robionych, z okiennicami na zawiasach, stołów 2. Z pierwszej izby poszedłszy w pierwszą, sień, jest w boku po prawej ręce komora mała, schód na górę a na górze komórki 2. Naprzeciwko tej pierwszej izby jest świetlica a w niej okien 3 szklarnych w ółów robionych, piec polewany, przy nim komin murowany, pokład na ziemi dębowy, stołów 3 małych, zydel 1. Z teje świetlicy komora, w niej okien 2 w ółów robionych, stolek 1 mały, ławek 3 małych. Z teje komory druga komórka, w której okno jedno bez kwatery, z teje jest komórka potrzebna. U tego domu wszystkie okiennice na zawiasach żelaznych. Pod domem jest piwniczka z kamienia robiona, w niej drzwi na zawiasach i z wrzciędzem. Podle tegoż domu komor służebnych, pospołu zbudowanych 6, u których drzwi na zawiasach żelaznych, zamki wewnętrzne u czworga drzwi. U wszystkich komor okienka małe szklarne, w drzewo robione. Z wierzchu pokryte dranicami. W tyle tych komor lodownia, słomą poszyta. Podle tych komor izba służebna, w sieni na górę schód i komórek 2, w izbie służebnej okien 4, ław 3, stół 1, piec prosty. Drugie drzwi w teje sieni do potrzebnej komórki. Podle teje służebnej izby domek niewielki, w którym sień, okien dwa szklarnych, w ółów robionych z okiennicami, stół 1, ław 3, piec prosty, komórka w boku, z tej komórki potrzebna komórka. Naprzeciwko idąc do drugiej izdebki, po prawej ręce w sieni dwie komorze, w nich kominy 2 proste, schodek na górę. W izdebce drugiej okien 2 szklarnych, w ółów robionych, z tej izdebki komórka, z tej komórka potrzebna. Pod tą izdebką piwniczka z kamienia, to wszystko dranicami pokryte. Naprzeciwko tegoż domu dom drugi, w sieni okien 2, po prawej ręce piekarnia, w niej piec prosty do chleba pieczenia, przy nim kominiek murowany, okien 5, starych, złych, tylko po połowicy. Z piekarni wszedłszy w sień, komórek małych 2. Naprzeciwko piekarni jest świetlica, w niej piec prosty, przy piecu kominiek, okien 5 prostych szklarnych, stół 1, ław 2, trzecia maleńka przy piecu, ławki 2 małe. Z teje świetlicy komora, w niej okno szklane 1. Ten dom wszystek gliną oblepiony, wierzch na tym domie dekiem położony, okiennice proste na biegunach

drewnianych. Obok jest domek do wybijania oleju, w tymże komin gliną lepiony, stępa jedna, dranicami nakryty. Podle oleami piekarnia stara. W pośrodku tego budowania wszystkiego na podwórzu dom wielki nowo budowany”. Widzimy z tych opisów, że były w Lipnikach dwa dwory. Pierwszy stary, zwany „domem wielkim podle ogródka”, opisany pierwiej i drugi „dom wielki nowo budowany”. W którym z nich mieszkał i pisał swe dzieła Górnicki, tego nie wiemy. Zapewne mieszkał w obu, t. j. pierwiej w starym a po zbudowaniu nowego, w nowym. Jeżeli zważymy, że dawne domy drewniane trwały daleko dłużej, niż dzisiejsze, bo budowane były tylko ze smolnego starodrzewu i ścinanego w porze właściwej, czego ojcowie nasi ściśle przestrzegali, to na pewno twierdzić możemy, że pierwszy dwór lipnicki, którego starość skłoniła starostę w końcu XVI wieku do pobudowania dworu nowego, sięgał swem założeniem wieku XV. Możemy zatem w opisie powyższym mieć poważne wskazówki, jakimi były dworce starościeckie w wieku XV. „Dom wielki” nowo zbudowany przez Górnickiego, jak jego opis w dalszym ciągu przekonywa, był dworcem tego samego typu, może tylko trochę obszerniejszym i wykintniejszym. Drzwi w nim niektóre miały po dwa wrzecie odprócz antaby, klamki i skobla, okna w olów oprawne składały się z 4-ch kwater oddzielnie otwieranych. W sieni środkowej były schody na górę i na prawo mniejsza sionka (przedpokoik), z której wchodziło się do świetlicy „nowej” już nie o 5-ciu oknach, jak we dworze starym, ale o 8-miu. W sali tej był tak samo, jak w starym dworze, stół wielki, ławy, stolki małe, „zedelek maluśki”, piec polewany, przy nim komin z „blachą żelazną (o której w starym dworze niema wzmianki) i pułap wapnem pobielony. Z tej świetlicy były za piecem drzwi do „komórki,” t. j. małej komnatki, a z tej drzwiczki do „komórki potrzebnej”. Po drugiej stronie sieni była taka sama świetlica (sala) o 8-miu oknach, tak jak w starym dworze była o 5-ciu - a ta musiała być stołową czyli jadalnią, bo znajdujemy w niej dwa stoły wielkie, trzeci mniejszy, zydle wielkie i „listwy” na ścianach wkoło, czyli półki pod naczynia kredensowe. Cały dwór nowy pokryty był „dekiem”. W pobliżu stał „spichlerz do chowania wszelakich legumin” czyli, jak później nazywano, lamus. Pod nim znajdowała się piwnica „sklepista” z murowanym w niej kominem (zapewne do nabiału), a niedaleko znajdował się „chłodniczek (altana) niewielki z drzewa dranicami pokryty”. Stajnia wielka murowana z kamienia z oknami szklanymi i pułapem gliną nałożonym. Od tej stajni idąc ku wrotom, jest łaźnia z sienią i światelką maluśką, a była także przy wrotach wjazdowych i druga stajnia murowana z kamienia kryta dranicami a w niej piec prosty, trzy okna szklane, drabiny i żłoby w porządku. Nad wrotami wybudowany był „sernik”, obok zaś czwartej z rzędu stajni znajdował się „sadek wiśniowy i wpodłe ogród, co sięją w nim warzywo wszelakie ogrodne”. „Sadek i ogród ogrodzony był częścią tynem, częścią proszczami i żerdziami”. Naprzeciwko browaru z izbami do robienia i suszenia słodu znajdował się ogród wielki, w którym siewano konopie i mak, otoczony płotem plecionym. Przy tym ogrodzie stała „paździemia do suszenia konopi i lnu”. Sadu owocowego było morgów trzy. Gumna składały się ze stodoły wielkiej o 4-ch wrotach, z dwóch spichlerzy (jeden dla ziarna, drugi na skład rzeczy rozmaitych) i z 4-ch chlewów. Od inwentarza litewskiego (z Gór pod Wilnem) i podlaskiego (z Lipnik pod Tykocinem)

przejdźmy teraz do Wielkopolski, a mianowicie do opisanego dworu Waleckiego z r. 1619 (Starostwo niegrodowe Wałcz lub Wałęcz w wojew. Poznańskim). Przytacza cały ten opis W. Al. Maciejowski („Polska i Ruś aż do 1-szej połowy XVII wieku”, t. 4-ty str. 314), więc podamy z niego tylko krótkie wyjątki: „Do tego dworu jest most z przedmieściana przez jezioro na dobrych palach z delami dobrymi. Z mostu do dworu są wrota wiązane, wierzcieje (bieguny) u nich dobre. U nich kuna ze dwiema skoblami i z kłódką. Podle tych wrót jest furta wiązana, w której drzwi z zawiasami na hakach ze ślepym zamkiem. Do dworu wszedłszy, dom wielki dranicami pobity. Przed domem przysionek (ganek) balasami z dwóch stron otoczony, a trzecia tarciami zabita, z wierzchu tarciami zakryty. Z tego przysionka do sieni wchodząc drzwi z zawiasami na hakach, z antabą, klamką, zamkiem ślepym i dwiema kunami do zasuwania drzwi. W tej sieni okien szklanych 3 i 3 okiennice z zawiasami na hakach, komin murowany z cegły, ław 2, stół 1. Z tej sieni wchodząc do izby stołowej drzwi z zawiasami na hakach, z zamkiem i antabą. W izbie piec polewany zielony, szorstyn murowany przy piecu i ława. Przy ścianach 3 ławy około stołów, zedłów 3, błon szklanych 6 w olów robione, do tych okien okiennice są zasuwane. W tej izbie służba z kratą (ogrodzenie kratowe), w której służbie są dwie szafy z drzwiczkami na zawiasach. Z tej izby kownata, do której drzwi z zawiasami na hakach z antabą, z wrzeczędzem i skoblami, z zamkiem prostym, piwnice dwie: większa i mniejsza. W tej kownacie okienek szklanych dwie, u których ostrowie żelazne. Z tej kownaty druga kownata ku małej izdebce tarciami przegrodzona, okno i ostrowia, ławy około stoł 1, zedel, listzew 3, z izby wielgi wschód na ganek, z balasistego ganku alkierz, w tym alkierzu 3 okna szklane w olów robione, ławy po 3-ch stronach, stolki 2. Z alkierza drzwi do komórki a z komórki do transitu z zawiasami, wrzeczędzem i skoblami. W sieni komórka pod wschodem tarciami zapierzona, na górę wschód, do niego drzwi z zawiasami na hakach, wrzeczędzem i skoblami. Latema szklarnia; z teje góry komórka, w której drzwi z wrzeczędzem. Z teje sieni kuchnia tarciami zapierzona, w niej stół prosty, przeciwko kuchni izba, w niej piec prosty i komin, błon szklanych w drzewo 4, ława 1 przy ścienie, stół 1 i stolik, zedel 1. Z tej izby kownata, do niej drzwi z zawiasami i zamkiem, okienek szklanych dwie z ostrwiami żelaznymi. Z tej kownaty transyt, do niego drzwi z zawiasami na hakach, wrzeczędzem i skoblami. W boku teje kuchni jest izdebka, w niej przy ścianach ław 4, stoły 2, zedlik 1, listzew 3 sztuki, z teje izdebki alkierz, w nim okien szklanych 3 w olów, listzew 3, drugie drzwi do kownaty i piec do pieczenia chleba. Na podwórzu za tym „Domem wielgim” są komory 3 do schowania, w jednej ława i „stół z nogami” (t. j. nie na koźlach) oraz druga komórka przeformszowana. Pod tymi komorami piwnica, do której wchód z boku obudowany i przykryty. W śpizami są 2 szafy albo skrzynie do legumin i przykadek do zsypania, przy tej śpizami jest kuchnia nad jeziorem w słupy złożona, tarciami pokryta, do niej drzwi dwoje na biegunach z wrzeczędzem i skoblami. Od miel cucha do gumna idąc są wrota, u których jest kuna ze dwiema skoblami”. Maciejowski, który cały inwentarz powyższy przytacza, porobił w objaśnieniach gmbe błędy. Powiada np., że „ozdownia” (suszarnia) w browarze, to lodownia, że „służba z kratą” (kredens w izbie stołowej), to alkierz i t. p. Ostatni inwentarz, co

do czasu najpóźniejszy, z którego wyjątek tu przytoczymy, noszący datę „Anno 1689 d. 26 Julij”, przenosi nas znowu na Podlasie tykocińskie, gdzie opis „Dworu i folwarku” we wsi Mazurach tak się zaczyna: „Wjazd do Dworu odewsi przez groblą nad stawem. Wrota do Dworu stare z tarcic na biegunach, słupy stare podgniłe, wrotnie obie podprawił potrzeba, forka przy wrotach z żerdzi zwiercana. Dwór stoi czołem ku wsi, do którego wchodząc drzwi do sieni na biegunach, bez zaporów, w sieni, kuchenek dwie, jedna przy izbie pańskiej z komi~~ę~~giem murowanym, druga przy izbie czeladnej lepiona z kominem lepionym. Do izby pańskiej drzwi na zawiasach z wrzeciędzem, skoblem, kłamką i handhabką. W izbie stół lipowy, ław dwie przy ścianach, pod oknami stołów małych 4. Okien 3 w olów oprawne, piec zielony stary, kominiek murowany. Z tej izby komora, drzwi do niej na zawiasach, stolik sosnowy przy ścianie, łóżko, okno jedno w drzewo oprawione, u drzwi wrzeciędz i skobel. Naprzeciwko tej izby przez sień idąc izba czeladna, stolik w izbie sosnowy, ław przy ścianach 2, z tej izby komora, z komory drzwi na podwórze proste na biegunach z zaporą drewnianą, piwnica na drugim boku, piekarnia przystawiona przy sieni, drzwi do niej dwoje, jedno z sieni, drugie z pola, oboje proste na biegunach, dwór przykryty słomą” i t. d. Tak z inwentarzy powyższych, jak z kilkuset innych, które z wieku XVI i XVII mieliśmy w ręku lub posiadamy, widać jasno, że całe budownictwo dworów wiejskich w dawnej Polsce było od początku drewniane, że rozwijało się powoli, bez żadnej przerwy i epoki przelomowej, jaką przypuszcza prof. Łuszczkiewicz, że jakoby nastąpiła w w. XVI, gdy tu i owdzie w stronach południowo-zachodnich moiżni zaczęli wznosić pałace murowane. Szlachta polska ze swemi pojęciami i tradycjami rdzennie słowiańskimi nienawidziła murów ani piętrow, budując wszystko z drzewa i słomy i wierząc głęboko w szkodliwość murów dla zdrowia. To też bardzo popularne były swego czasu anegdutki o szlachcicu, który, wyjeżdżając na dłużej do Włoch po odbiór jakiegoś spadku, dowiedziawszy się, że tam niema domów drewnianych, wziął z sobą cieślę, aby mu sklecił dworek na czas pobytu. O bonończyku Malaspinie opowiadano znowu, że przybywszy do drewnianego dworu pana polskiego, widząc dom pięknie zbudowany, wyraził się, że nigdy nie widział stosu dREW porządniej ułożonego na ognie i że boi się wejść do wnętrza rżęsiście oświetlonego, gdzie będzie razem z ogniem. Ile to Polski - rzekł - spali się za lat kilkadziesiąt w takich stosach? Co do mniemanej przez prof. Łuszczkiewicza i jakoby zaginionej w wieku XV i XVI architektury drewniano-piętrowej w Polsce, o której istnieniu nasz uczony wnioskuje z umów ciesielskich tamtoczesnych, to najlepiej objaśnia dokument, z którego on wysnuł swoją hipotezę. Oto ugoda z cieślą dotyczy wyłącznie dwu domów drewnianych w zamku kórnickim, a wiadomem jest, że z powodu szczupłości placów w miastach obronnych i zameczkach, gdzie nie było miejsca na szerokie parterowe dworce ziemiańskie, budowano się zato w górę, wysoko, czy to z kamienia, czy cegły lub drzewa. Oczywiście takie budynki piętrowe z drzewa musiały mieć swój charakter odrębny, ale tylko wyjątkowością ciasnoty miejsca wywołany w zamkach i większych miastach. Z powodu tej ciasnoty wśród warownego ostrokołu, niewątpliwie wszystkie dworce drewniane zamków z doby piastowskiej były piętrowe. Tradycję tego piętrzenia widzimy nie tylko w ugodzie z cieślą z wieku XV w Kórniku

wielkopolskim. Na Mazowszu, gdzie tradycje z doby piastowskiej przechowywały się najdłużej, widzimy na warownej górze zamkowej w Wiźnie nad Narwią jeszcze w wieku XVI pobudowany zamek piętrowy z drzewa. Gdzie zaś nie zmuszał do tego brak miejsca, tam nigdzie piętrowej architektury nie było. Z inwentaryzacji owocnych, układanych przez szlachtę nadzwyczaj systematycznie i drobiazgowo, tak że zapisywano wszędzie szyby zbite i zaszczerki u komórek na poddaszach, nietylko me widzimy nigdzie pięter na drewnianych dworach nowych, ale i na starych, które nieraz XV i XIV wieku sięgać mogły. Roku 1659 w drukami wdowy po Andrzeju Piotrkowczyku w Krakowie wyszła „Krótka nauka budownicza Dworów, Pałaców, Zamków podług nieba i zwyczaju polskiego”. Jeden z rękopisów biblioteki Załuskich świadczy zapiską, że autorem tej książeczki miał być Andrzej Opaliński. W przemowie do możnych i dostatnich panów zachęca on do starania się o piękne mieszkanie na wsi i tlómaczy, że każdy naród winien się budować stosownie do swego nieba i obyczaju życia. „Słusznie tedy osobna architektura *civilis* ma być jako każdego narodu, tak i Polskiej. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, trzeba żyć po cudzoziemsku. A że tmno życie odmienić, które już dawny zwyczaj stwierdził, toć dom i mieszkanie do niego stosować potrzeba”. Trzy są, podług autora, rodzaje domów mieszkalnych na wsiach polskich: Dwory, Pałace i Zamki. Dworem jest u niego parterowy budynek z drzewa albo muru. „Ale życzyłbym, aby z muru, albowiem trwałość i przeciwko ogniewi bezpieczeństwo”. Pałacem nazywa piętrową murowaną kamienicę, dziedziczną w sobie nie mającą ale podwórze przestronne przed sobą, budynkami inszymi otoczone. „Zamek nazywam budynek z dziedzicem, ze czterech stron zawarty (czworoboczny), który jednak nie tak służy do zwyczaju polskiego, jako dwory otworzyste i pałace”. Dwór powinien „mieć ogrody i sady pod okny, podwórze przestronne dla gospodarskiego domu, dla kuchni, piekarni, stajen, wozowni i innych budynków”. „Pani ma mieć parę pokojów z alkierzem, aby nie przebiegając po sieni, białogłowy łączny przystęp do niej miały”. „W pałacu niema być kuchni, bo w Polsce nie może ona być ochłodna, gdyż siła w niej warzą, pieką, smażą kur, gęsi, prosiąt, *carnificina* sroga”, Niegodna rzecz zda się pióra i papieru o ćprewetach pisa, ale ochłodstwo być nie może bez obmyślenia tego potrzebnego i zgoła nieuchronnego wczasu, którego kto nie opatrzy, fetoru będzie przyczyną”. Pod tym względem wielka zachodziła różnica w mieszkaniach ubogiej i bogatej szlachty. Gdy we dworkach każdy po obozowemu zostawiony był własnemu przemysłowi, to po większych dworach napotykamy wszędzie t. z. „komórki potrzebne” i „tranzyty” wewnątrz budynków mieszkalnych. Co się tyczy rozkładu mieszkań w dworach polskich, to prawie ogólną zasadą był podział każdego domu na dwie połowy: pańską i czeladną, przedzielone sienią środkową. U szlachty możniejszej bywał dla czeladzi dom gospodarski oddzielny z kuchnią i piekarnią, a zato we dworze takim musiała znajdować się choć jedna wielka sala na liczniejsze zebrania gości i ziemian. Dołączamy tu właśnie zdjęty przez nas przed laty 30-tu plan takiego dworu we wsi Kowalewsczyźnie (w Tykocińskim), zbudowanego w wieku XVII-ym a rozebranego przed laty kilkunastu przez drobną szlachtę, która folwark ten na cząstki rozkupiła, a znalazłszy w ścianach dworu rdzenny i smolny starodrzew, postawiła sobie z nie go 6 małych dworków.

Następny rysunek, zdjęty z natury około r. 1850 przez malarza Michała Kuleszę, nauczyciela rysunków w gimnazjum białostockim, przedstawia typowy dwór litewski z czasów saskich. Istniał on do niedawnych czasów w Merczowszczyźnie, pamiętny jako miejsce urodzenia jednego ze znakomitych ludzi w naszych dziejach, a przepadł wskutek karygodnej obojętności swych dziedziców.

Budownictwo drewniane w dawnej Polsce nie rozwinęło się wprawdzie do rozmiarów samoistnego stylu architektonicznego, ale w danych warunkach przedstawiało aż nadto cech swojskiej odrębności, nadającej w swoim czasie wszystkim dworom, śpichrzom, dzwoniccom, sernikom, gankom i t. d. ogólny typ budownictwa narodowego. Gdy jednak miasta drewniane częstym i nieraz doszczętnym ulegały pożarom, gdy budynki dworskie zwykle słomą, lub gontami kryte, przy nieostrożności naszych ludzi z ogniem padały ofiarą częstej pogorzeży, kładła od czasu upowszechnienia się tytoniu i zapalek, gdy wreszcie trwałszy kamień, cegła i żelazo zaczęły zastępować drzewo a dzieło roboty ciesielskiej znacznie podrożało, budownictwo typowe polskie w ciągu wieku XVIII i XIX zupełnie uległo zagładzie, zachowywane tylko w szczątkach i powiatowych odrębnościach po takich zakątkach jak np. Zakopane. Piszący to znał dobrze naj zapadłej szą okolicę Podlasia, pomiędzy rzekami Narwią i Biebrzą a miastami Tykocinem i Goniądzem położoną. W okolicy powyższej, jeszcze około r. 1860 nie było ani jednej wioski lub dworu czy folwarku, żeby nie posiadała starego, omszałego a ozdobnie zbudowanego z drzewa bądź dworku, bądź ganku, śpichrzą lamusa lub „męki Pańskiej” za wioską. Przy dworze pana Haraburdy w Mroczkach stał parowiekowy lamus z tak oryginalnymi na rzezanych słupach podsieniami, facjatkami, daszkami i okienkami, że rysowałem go z wielką rozkoszą i rysunek przesałem do któregoś z pism ilustrowanych warszawskich, gdzie nieużytkowany zaginął, a że i lamus wprędce został rozebrany, więc ciekawo zabytek budownictwa podlaskiego zaginął tym sposobem na zawsze. We wsi Osowcu pod Goniądzem odry sowa! em gospodę starodawną z podsieniami wzdłuż całego budynku, jakich już w XIX wieku nikt nie budował. Budynek ten zburzono także wkrótce potem, ale rysunek jego podamy w niniejszej Encyklopedyi pod wyrazem „gospoda”. W tejsze okolicy we wsi Wróceniu istniał dworek, zbudowany w r. 1787 przez panią Anastazję Wroczeńską z gankiem piętrowym, dającym charakterystyczną próbkę dawnego podlaskiego budownictwa a wewnątrz z wyróżnionym na belce pułapowej rokiem powyższym i napisem:

Boże! ci ludzie, którzy tu bywają
Czego nam życzą niech to sami mają.

Odrysowaliśmy go także w samą porę, bo dziś już również nie istnieje, choć nie był wcale stary. Aczkolwiek nie w tej samej okolicy, ale w tym samym dziś powiecie (Białostockim), odkryliśmy, że się tak wyrazimy, w miasteczku Zabłudowie, wśród ciasno zabudowanych domostw żydowskich zewsząd zasłonięty wspaniały zabytek naszego budownictwa drewnianego. Mówimy tu o starej a bardzo ciekawej bożnicy, której fotografię przesłaliśmy znanemu badaczowi sztuki krajowej, panu Matjasowi Bersohnowi, a ten wysłał jeszcze rysownika na miejsce i monografię tej synagogi pomieścił w wydawanych przez Akademię umiejętności „Sprawozdaniach komisji dla badania historii sztuki w Polsce” (t. V str. 247). O

synagodze tej nadmieniliśmy tutaj dlatego, że na zapadłej prowincyi w dawnych czasach nie było oddzielnych i specjalnych majstrów ciesielskich do budowania bożnic lub dworów albo lamusów czy gospod, ale zwykle jeden i ten sam cieśla, w danej okolicy zamieszkujący i najlepszy, w jednym roku budował bożnicę żydom, w drugim dwór lub gospodę przydrożną szlachcicowi, w trzecim żłonnicę przy kościele i pomimo różności przeznaczenia tych budynków, w wielu szczegółach ślad jednej i tej samej ręki pozostawił. Ostatni rysunek, który tu podajemy, przedstawia drzwi główne starego dworu w Zawadach pod Tykocinem. Dwór ozdobiony temi drzwiami (których ornamentacja była żywcem naśladowana w pewnej części z pałaców Branickich w niedalekim Białymstoku lub Choroszczy) postawiony był w wieku XVIII. Odrysowaliśmy te drzwi w r. 1865, a w parę lat później zostały już wyrzucone i zniszczone, gdy młody właściciel, zeniąc się, dwór stary z gruntu restaurował. Tem zaś były jeszcze charakterystyczne, że głośnie wygodniejszemu przechodzeniu jedną połowę miały znacznie szerszą od drugiej.

Dwuzłotówka. Pierwsze dwuzłotówki, mające wartość 60 groszy miedzianych a 8 gr. srebrnych, zaczęto wybijać za Stanisława Augusta w r. 1766, po zupełnej reformie mennicznej w Polsce, gdy wprowadzono na miejsce nominalnie istniejących groszy srebrnych grosze miedziane, a wartość groszy srebrnych oznaczono na $7\frac{1}{2}$ grosza miedzianego. Najprzód z grzywny kolońskiej srebra bito tych dwuzłotówek sztuk 40; od r. 1787 sztuk $41\frac{3}{4}$ a w latach 1794 i 1795 po 42 $\frac{1}{4}$. W r. 1813, wielkości dwuzłotówki, bita była pamiątkowa „moneta w obłężeniu Zamościa” z napisem na stronie odwrotnej: „2 zł., 1813”. Na dwuzłotówkach Księstwa Warszawskiego oznaczona jest wartość napisem „ $\frac{1}{3}$ talara”. Ostatnie zaś dwuzłotówki mennicy warszawskiej noszą rok 1841. Wśród wszystkich monet srebrnych, będących w obiegu od r. 1766 do połowy wieku XIX, dwuzłotówka była najpospolitszą

Dyby, pierwotne pęta drewniane. Czy znajomość ich przybyła do Polski z Niemiec, tak jak np. wszystkich wydoskonalonych tortur, nie wiemy tego. W każdym jednak razie nazwa zdaje się pochodzić z niemieckiego, ponieważ używane były na złodziejów (Dieb). Wymawia się zwykle w liczbie mnogiej, gdyż są to dwie sztuki drewniane z wycięciami na nogi lub ręce, po włożeniu których zbijano obie połowy gwoździami drewnianymi lub zamykano na kłódkę. Kronikarze zwali dyby po łacinie *compes*. Piszą oni, że Bolesław Łysy, książę lignicki, uwięziwszy Tomasza biskupa wrocławskiego, dwóch pralatów, będących przy nim, wsadził w dyby. Słup, zwany pręgierzem, miał także rodzaj dyby żelaznej, w którą zamykano stawianych pod pręgierzem przestępców i skazanych na publiczne smaganie złodziei.

Dydek, dytek, dudek, stara nazwa pewnej monety, upowszechniona w Polsce od kilku wieków i przez lud powszechnie do niedawnych czasów w znaczeniu sześciu groszy miedzianych używana. W wiekach dawnych monety nie krążyły, jak dzisiaj, tylko w granicach swego kraju, ale rozchodziły się (a z nimi i poprzekracane ich nazwy) po całym obszarze Europy, cenione wszędzie podług wartości i wagi metalu. Z nazwy holenderskiej *duit*, oznaczającej drobną monetę (jak twierdzi Karłowicz), powstało dolno-niemieckie *ditte*, *ditke*, a z tego polskie dudki i dytki. Za Stefana Batorego i Zygmunta III dudkami nazywano potrójne grosze

srebrne. Później malała wartość tej monety, więc powstały i wyrażenia: „Dydkiem losu nie poprawisz; nie wart i dydka”. Potocki w *Jovialitates* pisze (w XVII w.): Czasem człowieka choć rzecz ucieszy malutka, Dalem dudkowi, czego nie wymawiam, dudka.

Dykteryjka, z łac. *dictum*, co Mączyński w swoim słowniku (r. 1564) tłumaczy na polskie: „Powieść, Słowo, Przypowieść śmieszna, kunsztowna, foremne wyrzeczenie”, Piotr Chmielowski zaś nazywa „zwrotem mowy zwyczajnym lub dowcipnym”. Autor ten ostatni w artykule o dykteryjce powiada, że jest ona spokrewniona pojęciowo z wyrazami: apoftegmat i anegdota: t. j. zasadza się, jak tamte, na zwiększeniu opowiedzeniu jakiegoś zdarzenia z towarzyszącymi mu dowcipnymi czy zręcznymi wyrażeniami. Dykteryjka jednak brana bywa zazwyczaj z życia powszedniego, najczęściej żołnierskiego lub myśliwskiego, gdy apoftegmat i anegdota obracają się w bardzo rozległej dziedzinie, od sfer najwyższych do najniższych. Powtóre, dykteryjka zwykle ma na celu samo rozweselenie słuchacza lub czytelnika, rzadko mieszcząc w sobie morał, gdy apoftegmat (rzadziej anegdota), ma głównie na względzie stronę intelektualną lub etyczną. Pod względem formy zaś dykteryjka ma zastosowanie specjalne do naszych obyczajów, zwłaszcza staropolskich. Stąd w stylu polskich dykteryjek panują wyrażenia jowialne, kontuszowe, często rubaszne. Dykteryjki były ulubioną okrasą rozmowy naszych przodków. Kilkanaście ich, jako przykład „trefnowania”, umieścił Łukasz Górnicki w „Dworzaninie polskim” Wiele też „facejcy” i „fraszek” Reja, Kochanowskiego i Wacława Potockiego (w *Jovialitates* i herbarzu wierszowanym) są prosto dykteryjkami. W „*Silvach rerum*”, tak obfitych z wieku XVII i XVIII, mieści się ich sporo. Niektóre opowiadania w „Pamiętnikach” Paska w poczet dykteryjek zaliczyć potrzeba. Z nowszych pisarzy Henryk Rzewuski i Zygmunt Kaczkowski, w powieściach i powiastkach swoich obrazując wiek XVIII, dali dużo dykteryjek, a Gaszyński w swoich „Kontuszowych pogadankach” dość szczęśliwie ton staropolski w dykteryjkach naśladował. W r. 1894 wydał Zygmunt Gloger „ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery”, zbiór żartów i dykteryjek p. t. „Fraszki i opowiadania”. Żera ten nie był świeckim szlachcicem, jak to z przedmowy Glogera sądzićby należało, ale szlachcicem w habitcie zakonnym, był on bowiem w rzeczywistości franciszkaninem w klasztorze drohickim na Podlasiu i to nieporównanym typem rubasznego zakonnika polskiego, łączącego w sobie dwie wybitne i ogólne cechy narodowe zakonników naszych w przeszłości: szczerą pobożność i rozmiłowaną w dykteryjkach wesołość. Więc też ojciec Żera około połowy XVIII wieku założył w celi drohickiej księgę, do której wpisywał wszystkie bez wyboru dykteryjki, jakie usłyszał z ust: szlachty, księży, niewiast, kmieci i mieszczan, a tak był pewien, że po jego zgonie dykteryjki te będą chętnie czytane w klasztorze, że prosi zakonników, aby po przeczytaniu każdej odmawiano za jego duszę „Zdrowaś Majja” i wpisywano do jego księgi nowe przypowieści w dalszym ciągu. W r. 1896 Konrad Machezyński wydał „Mozajkę wileczą”, zawierającą niejedną dykteryjkę myśliwską

Dylacja w dawnym prawie polskim znaczy odroczenie sprawy z powodów słusznych i na mocy prawa. Powodów takich niektóre sądy uznawały 12, inne mniej. Była więc: 1) dylacja z powodu małoletności, *dilatatio minoritatem*, 2) z

powodu choroby, *ad infirmitatem*, 3) dla wynalezienia ręcziela, *ad evictorem*, 4) dla ważniejszej sprawy w innym sądzie, *pro major i*, 5) dla wyszukiwania dokumentów, *ad munimenta*, 6) dla obejrzenia na gruncie, *ad visionem*, 7) dla przysłania woźnego, 8) dla nieobecności z powodu usługi publicznej, *propter obstantiam Reipublicae causa*. 9) dla uskutecznienia śledztwa, *ad scrutinium*, 10) dla narady z patronami, *ad deliberandum*, 11) z powodu powołania na wojnę, 12) dla zagodzenia w dobry sposób. Mogło być odłożenie sprawy na żądanie obu stron, i to nazywano skrypcją, *termini scriptio*. Sprawy wstrzymywane były dla senatorów i posłów z powodu ich urzędowania. Wstrzymanie sprawy z rozkazu króla nazywało się w Koronie inhibicją (*Vol. leg. I, f. 158*) a na Litwie listami zapowiednimi. Takich jednak dylacyj zrzekli się królowie, zostawiając tylko suspensy.

Dyngus, śmigus. Początek tego zwyczaju musi być starożytnym, skoro widzimy go zarówno w Azy i u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie. Anglik Symes w opisie podróży z r. 1796 do Bengalii i króla Birmanów w Pegu powiada, że Budaizm tamtejszy około 10 kwietnia obchodzi wesołą trzydniową uroczystością zakończenie starego roku. Drugiego dnia świąt, Birmanowie mają zwyczaj „obmywania się z grzechów starego roku” przez oblewanie wzajemne wodą. Nawet wicekról nie jest od tego wolnym a wody leją się niespodzianie z okien i dachów na głowy przechodniów. W pałacu wice-króla, po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30 panien dworu, które, wpadłszy na salę z konewkami i sikawkami, zaczęły niemilosiernie oblewać. „Oddaliśmy im za swoje - powiada Symes - aż wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki”. Oczywiście u chrześcijan zwyczaj stary musiał przekształcić się. W Polsce narzucono mu nazwę niemiecką i przywiązano do wiosennego święta Wielkiejnocy. Już Libelt zwrócił uwagę, że dyngus może być spolszczeniem niemieckiego wyrazu *Dunnuss*, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody. Znakomici językoznawcy Bruckner i Karłowicz powiadają, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen*, wykupywać się, umawiać, szacować. *Dingnus, dingnis*, znaczy wykupno w czasie wyjazdu jako obrona od rabunku. Szacunkiem takim czyli dingnusem okupowano się żakom i młodzi, składając im do kobiałek jaja i małdrzyki, aby nie oblewali wodą. Śmigus zaś przerobiono ze *Schmackostern*, gdy śmigano palmą lub prętem i zlewano wodą, kogo w łóżku zastano. Lud polski ma jeszcze stary zwyczaj oblewania wodą przodownicy, niosącej na głowie wieniec dożynkowy, a zwyczaj podobny musiał od Polan przejść wraz z rolnictwem do pogan pruskich, którzy oblewali się wodą podczas rolniczych uroczystości na wiosnę. Synod duchowny djecezyi poznańskiej za Władysława Jagielly, w uchwałach swoich przeciw zwyczajom zabobonnym nakazuje w artykule zatytułowanym *Dingus prohibeatur*. „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie wazyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągać”. Przy dyngowaniu w poniedziałki i wtorki wielkanocne przebierano się w owych czasach w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplasn wspomina o oblewaniu się na Ukrainie, a jedna z kronik ruskich odnosi ten zwyczaj do pogańskich czasów Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon

Cecylii Renaty w Wilnie, r. 1644, powiada, że „Wilno, zamiast Śmigustu (t. j. wielkanocnego podarku), śmierć królowej za upominek oddało”. Damom po śmigurście różą kawaler przysłużyć się może, powiada Haur. Kitowicz pisze o Dyngusie z czasów saskich: „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety a we wtorek i w dni następne kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Amanci, chcąc tę ceremonią odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po rękę, czasem po gorsie, małą jaką sikawką albo z flaszczyki. Ci, którzy swawolą nad dyskrecją przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlując garkami, sklenicami lub dużemi sikawkami prosto w twarz albo od nóg do góry. Gdy się rozluła kompania, panowie i dworzanie, panie i panny, leli jedni drugich ze wszelkich naczyń, jakich dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody. Kompania dystyngowana gonila się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stolki, krzesła, kanapy, łóżka pooblewane a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątano meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, przytrzymała przez mężczyzn w koszulce, musiała pływać w powodzi. W dzień ten wstawały więc jak najraniej albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała”. O zwyczaju tym jest stare przysłowie: Od Wielkiejnocy do Zielonych-Swiątek, Można dać śmigust i w piątek.

Na Kujawach parobek wylazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w rękę i, pobrzękując w takową, obwołuje dziewczki, które będą oblewane i zapowiada, ile dla której potrzeba będzie dla jej szorowania fur piasku, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kublów wody i mydliśka. Tak to wygląda, jakby śmigust był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach i na zanieдaniu cielesnem. Lud mazowiecki odróżnia dyngus od śmigusa. Chłopcy wiejscy na Boże Narodzenie chodzą „po kołędzie”, a na Wielkanoc po „dyngusie”, śpiewając pieśni odpowiednie tym świętom i zbierając do kobałki, co im dadzą po domach. Śmigusem zaś nazywają mazurzy oblewanie dziewcząt wodą przez chłopców w drugi dzień Wielkiejnocy i chłopców przez dziewczęta w dniu trzecim, co nieraz przy studni kublami się odbywa. Najstarsze osoby na Podlasiu, np. 90-letnia matka piszącego to, pamiętają dobrze z lat dziecińczych i tradycyi, że oblewanie się wodą w drugi dzień Wielkiejnocy nazywano na Podlasiu „śmigusem” zarówno u ludu jak po dworach. Nazwy dyngus i śmigus, spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, żeby i sam zwyczaj przyniesiony został z Niemiec. Czyż i polewanie wodą przodownicy, niosącej wieniec dożynkowy, miałyby także od Niemców być przyjętem? Przeciwnie, nazwy te tylko dowodzą, że Niemcy, osiadający w miastach polskich za doby Piastów, okupowali się datkami krajowcom, gdy ci swój starożytny zwyczaj oblewania wodą do nich stosowali zbyt gorliwie; dingen bowiem znaczy przedewszystkiem okupować się datkiem. Niekiedy jednak zwyczaj ten lud nazywa jeszcze i po polsku: dniem św.

Lejka, oblewanką i polewanką.

Dysław i Stosław, Polacy, którzy, będąc w zakonie Krzyżaków, przy nawracaniu pogan pruskich, pochwyceni przez tychże, ponieśli śmierć męczeńską. Legenda opowiada, że gdy jednego z nich zamordowano i w ogniu wrzucono, ciało jego, przemienivszy się w postać dziwnie pięknej dziewicy, w oczach morderców wzbiło się z płomieni ku niebu, drugiego zaś, gdy go wcisnąwszy w drzewo rozszczerzone, żywcem palono, przez ptaka niewidzianej piękności tamże zostało uniesione.

Dywydyk, jak pisze orientalista Muchliński, oznacza „przykrycie bogate na konie, z perskiego *teflik, tyftik*, wełna delikatna, kutnerek, puszek kozi, a potem sama matejja z greplowanej najcieńszej wełny, używana także na przykrycie koni; w tern ostatniem znaczeniu używał się i u nas wyraz dywydyk jako przykrycie długie i bogate, najczęściej jedwabne, przetykane złotem, barwy szkarłatnej, materia zaś zowie się tyftykiem”. Ustrzycki w wieku XVIII pisze: „Konie ich okryte były długimi dywydkami z afy, aż do kostek spuszczeniami i herbami panów swoich haftowanemi”. Ł. Gołębiowski powiada, iż dywydyk jest to najkosztowniejsza matejja turecka z puchu kóz tybetańskich na tle jedwabnem. Robią z niej chustki i szale, przez pierścionek przeciągnąć się dające. Mają one gładki środek, obwiedzione w około szlakiem wzorzystym, z końcami w palmy i kwiaty, rozwożone przez Turków po Polsce, płacone były od kilkudziesiąt do 1500 dukatów, służyły u możnych za poślubne podarki. W Warszawie handlowali niemi w latach 1804 - 30 Grecy: Paschalis i Sejda Jankowski.

Dywizja. Pułkownik Konst. Górski pisze, że w wojsku polskiem koronnem pierwszy podział na dywizje wprowadzono d. 21 grudnia 1776 r. Dywizyj miało być 4: Wielkopolska, Małopolska, Wołyńsko-podolska i Ukraińsko-bracławska. Był to podział bynajmniej nie taktyczny ale terytorjalny, z t. j. obejmujący te wojska, które na wspomnianych terytorjach były rozkwaterowane. Nie dało się atoli sformować do Sejmu Czteroletniego ani całej dywizji małopolskiej, która w r. 1789 składała się tylko z dwóch szwadronów, ani też utworzyć dwóch dywizyj na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Istotny podział na dywizje taktyczne datuje się dopiero od r. 1789. Dywizyj miało być 4 i każda z nich składała się z dwóch brygad kawalerji i Narodowej. Pułków zaś jazdy lekkiej i regimentów pieszych miało być w przysłości podług sytuacji i potrzeby. Później do dywizyj przyłączono i artylerję na wzór organizacji francuskiej, z t. j. różnicą, że bronią podstawową była u nas jazda zamiast piechoty, co czyniło je wadliwemi. Za Kongresówką od r. 1815 piechota składała się z dwóch dywizyj, z których każda obejmowała po 3 brygady, brygada zaś po 2 pułki. Kawalerja dzieliła się także na 2 dywizje, ale każda dywizja miała tylko 2 brygady, a brygada, jak w piechocie, 2 pułki.

Dzbany, używane w dawnej Polsce do wody i napojów, były tak rozmaite w różnych czasach i u ludzi różnej zamożności, a wiadomości nasze pod tym względem są tak luźne, że nie może tu być mowy o monografii dzbanów w ogólności, ale tylko przedstawimy rysunki i opis kilku dzbanów typowych i najciekawszych. Pierwszym jest zabytek, sięgający odległej przeszłości, dzban szklany, około 25 centymetrów wysoki, pokryty zewnątrz ozdobami

emaljowanemi, niebieskiej i czerwonej barwy. Takie szkła wyrabiane były już na początku wieków średnich i w południowej Europie, podobno w Wenecji, skąd rozchodziły się po świecie drogami handlowymi. Ulegając w użytku domowemu łatwemu stłuczeniu, szkła dawne stały się z czasem niezmiennie osobliwymi zabytkami. Dżban powyższy zawdzięcza swoje przechowanie z doby Piastowskiej bardzo wyjątkowej okoliczności. Oto został, zapewne przypadkowo, utopiony niegdyś w rzece Sanie pod Przemyślem i dopiero w r. 1860 przy kopaniu studni w nizinie, będącej średniowiecznym lożyskiem rzeki, wydobyty szczęśliwie z kilkometrowej głębokości namuliska dostał się do Lwowa na własność panu Karolowi Estreicherowi, tam wówczas mieszkającemu, i był przez tegoż dany na miejscową wystawę starożytności (w r. 1861). Przywieziony potem do Warszawy, został przez p. Estreichera подарowany do zbiorów piszącego. Jest zaś obecnie bodaj jedynym dżbanem, świadczącym wymownie, że już w dobie Piastowskiej podobne przedmioty ówczesnej sztuki poszukiwane były i niewątpliwie drogo płacone nad Wisłą i Sanem. Drugi podany tu dżban przenosi nas w czasy o kilka wieków późniejsze, kiedy to Jan Kochanowski pisał: „Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany”. Ten wszakże, którego rysunek tu podajemy, nosi datę o 40 lat późniejszą od zgonu wielkiego poety, bo rok 1624 i pod takowym znak fabryczny JEM. Oczywiście podobne dżbany majolikowe, jak powyższy, nie były wyrabiane u nas, lecz sprowadzane z Niemiec i używane we wszystkich domach szlacheckich do piwa i miodu. Dżban, którego rysunek tu dołączamy, wraz z 6-ciu tegoż rodzaju kubkami przechowywał się w rodzinie Wojnów, która od XIV wieku dziedziczyła na Podlasiu dziś rozparcelowaną już majątność Wojny Szuby i Wojny Bakalarze w okolicach m. Ciechanowca. Na dżbanie tym przedstawionych jest w płaskorzeźbie 7 cnót chrześcijańskich w zastosowaniu życiowym; był bowiem powszechny zwyczaj w XVII wieku, że na naczyaniach, do picia służących (w Niemczech wyrabianych), wyobrażano często rzeczy religijne. W zbiorach np. piszącego znajduje się jeszcze kufel z r. 1641 z 12-tu emaliovanymi na nim apostołami i szklenica z Adamem, Ewą i wężem kusicielem w raju. Pani Maciej owa Wojnowa, od której dżban z r. 1624 otrzymaliśmy niegdyś, a która pamiętała koniec XVIII wieku, opowiadała nam, że w jej młodości nie było na Podlasiu domu ziemiańskiego, któryby nie posiadał jeszcze kilku starodawnych w tym rodzaju majolikowych dżbanów, kufli lub szklenie, puhanek i t. p. nie do wina, bo go szlachta podlaska mało i rzadko pijała, ale do miodu i piwa w domu syconego i warzonego. Ostatni dżban, który na str. 93 przestawiamy (własność dokt. Wł. Sękowskiego), (nosi na piersiach orła białego) cyfry Fryd. Augusta, pochodzi zatem z czasów saskich, a mógł służyć już nie tylko do piwa i miodu, ale i do kawy, która w owej dobie zaczęła się w Polsce upowszechniać. Linde mylnie dżbanarzem i dżbankarzem nazywa tego, co dżbany robi. W Polsce po wsiach i miasteczkach robili do codziennego użytku: dżbany, garnki, misy, donice i t. d. garncarze i zduni, a przytoczone przez Lindego wyrażenie Reja: „Nieborak on dżbanarz lada gdzie w bocię się powali, tamże i uśnie, sukniapomaże, czapkę straci”?... odnosi się nie do robiącego dżbany, ale do upijającego się z dżbana. Znane były powszechnie przysłowia: 1) Do czasu dżban wodę nosi. 2) Co dżbanek, to panek (o mnogości drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu). 3) Dżban gdy pusty, nie przypuści. 4)

Siła pies w dzbanie widzi, ale leb nie wnijdzie. W wydawanych przez Akademię um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce” znajdują się wiadomości w tomie VI o dzbanach glinianych turskich (r. 1616?) str. 214; o miedzianych z XVII wieku str. XII; o srebrnych (r. 1574) str. 73; o szklanych urzeckich (r. 1774 - 5) str. 252 i 259.

Dziad. Największy swego czasu znawca społeczeństwa polskiego, Józef Ignacy Kraszewski, w swej powieści p. t. „Mistrz Twardowski” poświęcił obszerny ustęp żebrakom czyli dziadom i babom w dawnej Polsce, w którym szczegółowo opisał wszystkie ich kategorie, ich zwyczaje i obyczaje, oraz cechy zewnętrzne. Ustępen ten streścił i kilka nowych szczegółów dodał Adam Pług w artykule „Dziad”, pomieszczonym w „Wielkiej encyklopedyi powsz. ilustr.” (t. XVIII str. 550). Jest podanie, że żebracy polscy obierali sobie „króla dziadów”, co posłużyło Józefowi Dzierzkowskiemu za temat do powieści pod tym tytułem.

Dziadowskie pieśni. Wrodzona narodowi polskiemu gościnność, napelniając obfitym chlebem torby żebracze, osładzała zawsze dolę żebrzących i przyczyniała się do pomnażenia ich liczby. Nigdy bowiem żaden dziad polski nie odszedł głodny i wypchnięty z chaty kmiecia, ale zawsze opatrzony kawalkiem chleba, a w czasie śniadania, obiadu lub wiecerzy łyżką ciepłej strawy. Dziad bywa nieraz i pożądanym gościem, bo zadomowionemu wieśniakowi opowiada nowiny z szerokiego świata, zbierane na odpustach, kiermaszach i po miastach, a zwykle ubarwione własnym dowcipem i fantazją, co wpływa zawsze dodatnio na szczerzość i uprzejmość gospodyni. Ale dziad, choć sam nie zawsze człek moralny, gdy po odpuście znajdzie się w gronie towarzyszków i towarzyszek swojej profesyi i popasa w karczmie, bywa jednak zawsze moralistą, gdy wstępuje w progi chaty wiejskiej. A wpływ ten jego nie polega na machinalnem odmawianiu paciery i śpiewaniu pieśni nabożnych, ma bowiem dziad jeszcze inne pieśni, oddziaływające nieraz bardzo dodatnio na życie domowe i sumienia ludzi ułomnych, którzy pod własną strzechą usłyszą śpiew siwowłosego pątnika, niby wprost przeciwko ich występkom wymierzony. Do takich należy następująca stara pieśń dziadowska:

Szła sierotka po wsi - opadli ją źli psi,
Nie miał się kto obrać - sieroteczkę ognac,
Obrał ci się, obrał - sam Pan Jezus z nieba,
Sieroteczkę ognal - kawaleczkiem chleba.
Gdzie ty idziesz, dziecko - mała sieroteczko?
Idę stukać, pukać - mojej matki szukać.
W daleki świat zajdziesz - a matki nie znajdziesz.
Idzie sieroteczka - zielonym cmentarzem,
Matka leży w grobie - przed wielkim ołtarzem.
Któż tam puka, stuka - na tym moim grobie?
To ja matuleczko - twoje dzieciąteczko.
Moja matuleczku - weźże mnie do siebie,
Bo mi na tym świecie - bardzo źle bez ciebie.
Cóż tu będziesz jadła - co tu będziesz piła?
Będę piasek jadła - zimną rosękę piła.

Idź, moje dzieciątko - do młodej macierze,
Niechże ona tobie - koszulkę wypierze.
Oj jak mi ją pierze - lecą z niej paździerz,
A jak mię obłóczy - po ziemi mię włóczy.
A jak ci mię myje - nakręca mi szyję,
Kiedy włosy czesze - wyrывa mi pieszce.
Kiedy je zaplata - izbę mną zamiata.
A jak chleba daje - to najprzód wylaże.
Swoim dzieciąteczkom - daje na miseczeze,
A mnie sierotecze - ino w skorupeczce.
Swoim dzieciąteczkom - chleba z masłem daje,
A mnie sierotecze - z popiołem nakraje,
Swoim dzieciąteczkom - pierzynek naściele,
A mnie sierotecze - barłożku niewiele.
Zesłał-ci Pan Jezus - dwóch aniołów z nieba,
I wzięli sierotę - na rączkach do nieba,
Zesłał-ci Pan Jezus - czarta piekielnego,
Aby wziął macochę - do piekła wiecznego.
I posadzili ją - na żelaznym stolcu.
Dali jej pić smoły - w rozpalonym garnku.
Macocho po piekło - jak się rozejrzała:
„Dla Boga, jak tu źle - płacząc zawołała:
„Żebym się mój Jezu - na świat powróciła,
Jużbym się z sierotką - lepiej obchodzila”.
Nie rychło, nie rychło - już zapadła kłamka,
Mogłaś bywać lepszą - kiedyś była matka.

Inne pieśni wymierzone są przeciwko upadkowi dziewic, np. zaczynająca się w ten sposób:

Hej z porania w niedzielę
Poszła panna na ziele,
Roztoczyła złotą nić
I poczęła wianki wić.
Przyszedł do niej młodzieniec.
- Daruj, panno, mi wieniec.
- A tyś nie jest młodzieniec,
Inoś z piekła szataniec.....

Był to istotnie szatan, który przyszedł porwać do piekła zabój czynię trojga dzieiatek:

Porwał ci ją i niesie
Po boru i po lesie.
Bory, lasy szumiały,
Wierzchołki się łomały.

A dalej następuje scena w piekle:

Dziateki stoją za drzwiami,
Oblewają się łzami.
- Takać, matko, zapłata,
Nie dałaś nam znać świata,
Ani świata, ni słońca,
Ni jasnego miesiąca.
I spojrzała z daleka,
Zobaczyła człowieka.
- Idź, człowiecze, do domu
Nie powiadaj nikomu,
Jeno matce, ojcowi
I starszemu bratowi:
„Macie jeszcze córek dwie,
Strzeżcie lepiej, niżli mnie”
- Jam cię, córko, karała,
Aleś słuchać nie chciała.
- Jakżeś, matko, karała:
Na mszę iść mi nie dała,
Do karczmy wysyłała,
Jeszcześ za mną wołała:
„Nie tańcuj tam z ubogim
A z bogatym, chędogim”.
Karczma mnie to uwiodła,
Żem na wieki przepadła.

W drugiej pieśni Chrystus, przebrany za żebraka, spotyka taką samą grzesznicę:

Dziewka ze strachu pobladła,
Krzyżem do nóg Bogu padła.
- Dziewko, dziewczyno, nie lękaj się,
Idź do księdza, spowiadaj się.
Do kościoła wstępowała,
Na sto sążni ziemia drżała,
Ołtarze się odwróciły.
Same świece pogasiły.
Chorażwie się pozwiijały
I organy grać przestały.
Tak się długo spowiadała,
Aż się prochem rozsypała.

Inna znowu pieśń jest przeróbką z księdza Baki, wymierzoną przeciwko „pysznym i wspaniałym”, ukazującą im znikomości tego świata i wszechwładność śmierci, która:

Bierze wojewody, wiek stary, wiek młody,
Bierze i panięta, biskupy, książęta
Do ziemi!
I hetmana zbroje rzuca między gnoje
I groźną buławę ciska popod ławę
Innemu!
Na nic już doktory i pieniędzy wory,
Ni sobola szuba, pójdź do wójta, Kuba,
Bo już czas!

Do wieku XIX przechowały się szczątki (niegdyś zapewne licznych) pieśni
bohaterskich, śpiewanych przez dziadów wędrownych. Myśmy słyszeli, już tylko
pieśni o zdobyciu Kamieńca podols. przez. Turków, o odsieczy wiedeńskiej
Sobieskiego i o obronie Częstochowy przeciw Szwedom. Gdy wśród kalek i
pątników, wędrujących w kraju „po proszonym chlebie”, znaleźli się weterani z
wojen napoleońskich, pojawiła się nawskróś świecka i z dowcipem staropolskim
ulożona pieśń dziadowska, prawdopodobnie przez jednego z tych wiarusów, którą
w drugiej ćwierci XIX stulecia prawie każdy dziad śpiewać umiał. Przytaczamy tu
jej słowa i melodię ówczesną harmonizowaną obecnie na fortepian przez
najlepszego w tych rzeczach mistrza, Zygmunta Noskowskiego.

Dawniej królowa w dziadzie się kochała -
Wiadoma wszystkim historyja cała -
Pozazdrościła jej tego szewcowa
Hadryjanowa.
Dawniej król nie siadł nigdy do obiada,
Aż posadzono koło mego dziada.
Teraz ganiają dziadów po ulicy
Jawnogrzesznicy.
Wszakże kiermasze, odpusty, pogrzeby
Są wymyślone dla dziadów potrzeby.
Tamby pohulał i młody i stary,
Gdyby nie dziandziary.
Dawniej król nie miał dziandziarów przy boku:
Dziad go pilnował, jak żrenicy w oku.
Teraz dziandziary brzęczą pałaszami
I nad dziadami.
Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci,
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci,
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jeża:
A do pacierza!
Przy ciepłym piecu usadzano dziada,
Gosposia zaraz wedle niego siada,
A on o boskich rozmawiając cudach,
Trzącał po udach!

Dziady, stary zwyczaj ludowy, zawdzięczający swój niepospolity rozgłos Mickiewiczowi, który użył jego nazwy za tytuł do genialnego swojego utworu. Uważamy też za rzecz najsluszniejszą przytoczyć własne słowa wieszczki, które dał jako wyjaśnienie przy pierwszym wydaniu „Dziadów”. Jest to - mówi poeta - nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwala się niegdyś uczta Kozła, na której przewodniczył Kozłarz, Huślarz, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, ponieważ światło duchowieństwa i właściciele usiłowali wykorzenieć zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo święci *Dziady* tajemnie, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólnym wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie, i dotąd po wyspach Nowego-Swiata. Dziady nasze mają to szczególne, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza iż dzień Zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewaniem przynosi się ulgę duszom czyśćcowym. Cel tak poważny, święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej wyobraźni; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogi, a we wszystkich zmyśleniach można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane”. Czemu na Litwie *Dziady*, tern na Podlasiu i Mazowszu były wyprawiane w dzień zaduszny *Śtypy* i *Obiady żałobne*. Tylko lud polski, pod wpływem duchowieństwa, nadał zwyczajom tym charakter chrześcijańskiej pobożności i nieraz zaprasza księży na sute „obiady żałobne” zastawiane po domach zamożnych kmieci w dzień Zaduszny (ob. Zaduszki). Marja Rodziewiczówna w wydanym przez nas „Roku Polskim” (Warszawa r. 1900) prześlicznie opisała czwartek powielkanocny, czyli dziady wiosenne, t. j. „Nawski dzień”, w którym lud nad Prypecią i Muchawcem niesie resztki święconego na groby rodzinne i ucztuje niby wspólnie z duchami zmarłych na ich mogiłach. Starożytny ten zwyczaj, lubo zupełnie przekształcony, przechował się dotąd przy mogile Krakusa w Krakowie pod nazwą „Rękawki”.

Dziać, dziane rzeczy robić, znaczy tkać czółenkami na krosnach lub robić na drutach i sztydelkiem, czyli bez użycia igły. Mówiono: dziać pończochy, dziać rękawice. Starowolski pisze: „Jedne będą szyły na krosienkach, drugie rękawiczki jedwabne będą działy”. W spisie garderoby królewskiej po zmarłym Zygmuncie Auguście znajdujemy między innymi „dziane rzeczy”, co nie znaczyło (jak to rozumie Gołębiowski) haftowane. „Dziana szata, dzianka” nie była (jak się domyśla Gołębiowski) watowaną, ale robioną drutami lub sztydelkiem. W *Vol. leg.* mamy oznaczone cło od przywożonych z zagranicy „dzianych rękawic”. Ponieważ plaster miodu przedstawiał pewne podobieństwo woskowych komórek do oczek dzianych rzeczy, mówiono więc, że pszczoły miód i wosk „dziają”. **Dzienia** i

Dzianką nazywano także ul i plaster miodu. Kącki w „Nauce o pasiekach” (Lublin, 1631 r.) pisze: „W takim ulu większą dzienią urzniesz, pociągnąwszy onej krótkiej dzianki, co na jeden zatworek tylko byłą urobiona”.

Dziakło, dawna danina w Litwie na dwór wielkiego księcia, pierwotnie składająca się z siana, potem i innych osepów. Na Ukrainie zwano ją *djakło*, na Białorusi *dziakła*. Zdaje się, że źródłowem jest litewskie *doukle* - danina, od słowa *douti* - dać, dawać. Szyrwid w słowniku swoim czynsz nazywa po lit. *dokle*. Strykowski powiada, iż Jagiełło w przywileju na biskupstwo wileńskie wyzwolił dobra duchowne od wyprawy wojennej, straży, naprawy mostów i od „dziaków”. W Polsce piastowskiej daniny podobne zwano „pomocnem”.

Działo. Kronikarze polscy podają wzmianki o używaniu dział czyli armat podczas wojen, bitew i oblężeń już w wieku XIV i XV. Bliższe jednak szczegóły o działolejniach czyli ludwisamiach i ludwisarzach, odlewających działa i dzwony kościelne, mamy dopiero z czasów Zygmunta I. Główne ludwisamie pozakładano wówczas w Krakowie, Lwowie i Wilnie. Działolejnia i puzkarnia wileńska zaopatrywała zamki litewskie w działa, rusznice, proch, pociski ogniste i t. d. W czasie wjazdu królowej Bony do Krakowa 1518 roku strzelano na Kleparzu z 74 dział, ulanych z rozkazu kr. Zygmunta I przez artystów swoich na obronę królestwa. Ten sam Jan Behem, który odlewał królowi dzwon ochrzczony imieniem królewskim w r. 1520, odlewał także „słowiki, smoki i falkonety” do arsenału królewskiego. Pomagali mu Glazer, Huber, Szmukier i inni, zanim zastąpił go w r. 1525 Serwacy. Działo krakowskie z tamtych czasów przedstawiamy tutaj pod fig. 1, podług rysunku, zdjętego około r. 1870 przez malarza Gumińskiego w Nieświeżu, gdzie w liczbie wielu innych znajdowało się wówczas. Działo to, podług opisu i wymiarów p. Gum., posiadało znaczną długość, bo 2 metry i 26 centymetrów i nosiło na sobie na jednej tarczy herb państwa a na drugiej napis: *Sigismundus D. g. Primus Rex. Polonie etc. me facere ordinavit*. Drugie działo tu przedstawione, także nieświeskie i podług Gumińskiego, 1 metr i 80 centym, długie, posiada na sobie r. 1537 i herb domu Sforcjów, t. j. królowej Bony. Trzecie działo długie 1 metr i 63 centym, nosi na sobie r. 1541 i napis: „Dobra to obrona skim Pan Bóg jest”. Czwarte długie metr 1 i 93 centym., odlane artystycznie w r. 1698, ozdobione jest płaskorzeźbą św. Jana Chrzciciela. Działo, przedstawione tu pod fig. 5, długie m. 1 i 82 cent., nosi na sobie herb miasta Lwowa i napis ludwisarski *Lenhart Herl hat mich Gossen*. Działo pod fig. 6 przedstawione, o 6 centymetrów od poprzedniego dłuższe, opatrzone jest rokiem 1536 i również herbem Lwowa a także napisem skopjowanym przez p. Gumińskiego: „*Felix civitas ovesprovidet bella temporepaci*”. Syrokomla, opiszując w „Wędrówkach” swoich Nieśwież, wspomina, że oglądał tam 7 armat większego kalibru z lat 1529, 1534, 1536, 1541 i 1543 po większej części z herbami m. Lwowa, jak również 5 dział z czasów Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, opatrzonych herbami radziwiłłowskimi i latami: 1591, 1599 i 1600. Syrokomla twierdzi, że działa te są tak prześlicznej roboty, iż oczyszczone, mogłyby się stać ozdobą najwykwintniejszego salonu. Zapewne są to te same, które książę Karol „Panie Kochanku” pokazywał Stanisławowi Augustowi podczas jego bytności w Nieświeżu, a które przedstawiają: 1) *wydrą* pięciugłową; 2) *Cyrce*, w kształcie

potrzaskanej kolumny związanej przy osadzie, środku i wylocie spiszowym powrozem; 3) *Cerbera*, mającego kształt nieociosanej kłody, od której połowy wija się płomienie; 4) ośmiokątny *graniastosłup*, na nim dwie sowy, zabijające dwie myszy; 5) najpiękniejsza ze wszystkich, obwinięta jest w kształcie kłody winną lodygą, której liście z wdziękiem się rozścielają po dziale. Lwów słynął swego czasu z odlewnictwa, a w aktach miejskich liczne o tej sztuce spotykamy wzmianki. Zbrojne pogotowie Lwowa, jako pierwszorzędnej warowni polskiej, dało początek ludwisarstwu miejscowemu, a odlewanie dział i dzwonów stanowiło najglówniejszy zakres tej sztuki. Już w r. 1382 - powiada p. Władysław Łoziński - wymieniany bywa *Nieol fusor campanarum*, a w r. 1426 miasto ma stałe płatnego ludwisarza i puszkarza Walentego. W r. 1537 dwaj mieszczanie lwowscy ręką za Hanusza Sworcza, że nie opuści miasta Lwowa, dopóki nie stanie pokój między Polską a hospodarem mołdawskim. Widocznie obawiano się, aby hospodar nie pozyskał Sworcza do odlewania dział. W r. 1549 *Leonardus pixidarius* obowiązuje się do ulania dzwonu 8-centnarowej wagi. Ten Leonardus będzie to niewątpliwie Lenart Hirt czy Hirl podpisany na kilku pięknie modelowanych i ornamentowanych działach, znajdujących się w muzeum historycznym miasta Lwowa. Na jednym z nich większym (Fig. 7) znajduje się pod herbem m. Lwowa rok 1534, na polu czopowym orzeł polski, a na otoku poniżej zapału napis *Lenart Hirt hat mich gossen*. Na innym bogaciej ornamentowanym, na polu wylotowym, po obu bokach orła polskiego, podzielona cyfra roku 1529, na polu zapałowem, gdzie herb Lwowa, dwie litery L. H. (Fig 8). Odtąd mnożą się w aktach lwowskich nazwiska odlewaczy dział i dzwonów, a między innymi coraz częściej występują czysto polskie. W r. 1577 książę Wiśniowiecki, wojew. wołyński, pozywa do sądu ludwisarza Feliksa Zielińskiego z powodu ulanego dużego działu: *tormentum bellicum bombardarium, opus magnum*. Do wybitniejszych ludwisarzy lwowskich należał Lenart Herle, któremu miasto wydzierżawiło w r. 1566 nowo zbudowaną swoją prochownię. Dla księcia Romana Sanguszki odlewa on działa do zamku zytomierskiego. Dla Jerzego Mniszcha i dla „J. Mci pana krakowskiego” odlewa także działa, przeznaczone po większej części dla Kamieńca podolskiego. Za robotę płacono mu po 4 złote (czerwone) od centnara. „A kiedy będzie oddawał, ma trzykroć pierwiej strzelić z niego, jako temu jest obyczaj”. Wspomniany powyżej Zieliński vel Ziółkowski odlewał działa dla p. Czaplica, dla Jana Sieniawskiego i innych. Daniel Stefanowicz odlewał działa dla Jakóba Pretficza, kasztelana kamienieckiego. Puszkarz Jerzy (*Georgius pixidarius*) obowiązuje się r. 1614 odlać 3 działa wojewodzie kijowskiemu. W r. 1629 urząd lwowski radziecki, mając „zleconą w puszkarskim rzemiośle biegłość” Jana Tuczynskiego, nazwanego „Czocher”, daje mu w dożywocie więź miejską na wale, tak zw. „zimnowodzką” za splątą małego rocznego czynszu. Jerzy Frank w drugim dziesiątku XVII wieku odlewał działa i moździerz dla p. Jacimirskiego, dla pana hetmana, dla starosty lwowskiego a najwięcej dla Pawła Grodzickiego, „starszego nad armatą koronną”. Syn tego Jerzego, Kasper Frank, zwany inaczej Frankowicz, objąłszy ludwisamię po ojcu, był dostawcą hospodara wołoskiego, dostarczał także działa dla miasta, dla pana Cetnera, dla hetmana polnego Potockiego i innych. Znani byli jeszcze z tej rodziny Jan i Andrzej, ludwisarze lwowscy. Wyrobem jednego z nich - jak mniema

Loziński - było niewątpliwie działo, o ile sądzić można z opisu, istne cacko odlewnicze, które fundował był miastu Marcin Kampian. Było ono, podług opisu z r. 1670, niezbyt długie, naksztalt smoka w karpiową łuskę, ze skrzydłami, piękną robotą formowane. Działko to zaprzepaszczone przez ludwisarza Lotryngą który je wziął z arsenału miejskiego do oczyszczenia, należało do owych fantastycznie modelowanych odlewów, których typowy okaz posiada muzeum historyczne Lwowa w dziale Żelaznem, ułanem w formie delfina z herbem miasta na grzbiecie. Najpóźniejszym okazem odlewnictwa lwowskiego są ładnie ornamentowane działka brązowe miejskie z r. 1740, tak zw. Apostoły, których 7 sztuk dochowało się w muzeum historycznym lwowskim. W zbiorach piszącego znajdują się dwa odlewy gipsowe części dwóch dział. Jedno z nich (fig. 9), jak to już sam herb wskazuje, należało do Zamojskich i ich twierdzy Zamościa. Drugie (fig. 10) odlane było za kr. Jana Kazimierza w r. 1655 dla artylerji litewskiej, gdy generałem tejsze był Mikołaj Władysław Judycki, jak to napis pod Pogonią objaśnia. Działa polskie miały rozmaite nazwy, które odnosiły się do całych kategorii tychże, bądź nadawane były imiennie czyli pojedynczo, jak np. dzwonom. Wac. Al. Maciejowski tak pisze w tym przedmiocie: „Były działa albo pojedyncze, albo organki, zwane inaczej plotkami, dlatego że kilka dział splatano razem, co im organu nadawało postać (Kronika Bielskiego). Pojedyncze działa były duże i małe. Nosily nazwisko duże działa od znaków, które na nich wytłaczaczano, zowiąc się: jaszczurką smokiem, lwem, łabędziem, bazyliżkiem, panną sokolem, kobzą. Jedne były kartany czyli cięższej wagi działa; drugie burzące, któremi trafiano gdzie kto chciał, twierdże burząc. Małe działa nazywały się uffhice (które pomiędzy uffy wciskano strzelając), szłęgi, półhakownice. W ogólnosci moździerze do kul kamiennych nazywano kamiennikami. Znajdujący się w zbiorach piszącego inwentarz zamku tykocińskiego z r. 1603 posiada jednak, że działa do wyrzucania kul kamiennych 9-calowej średnicy nazywano „kotami”. Ale były jeszcze 4 olbrzymie moździerze do kul kamiennych 15-to calowej średnicy i te nosily nazwy imienne: *Dziad*, *Baba*, *Zygmunt* i *Witold*. Z inwentarza spisanego w r. 1639 na żądanie starszego nad armatą koronną Pawła Grodzickiego, który dużo zamawiał u ludwisarza lwowskiego Kaspra Franka, dowiadujemy się, iż tenże odlal 6 dział, które były nazwane: *Ariel*, *Taurus*, *Virgo*, *Pis ces*, *Cancer*, *Scorpio*, i niewątpliwie były ozdobione odpowiednimi emblematami. Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie” powiada, iż biskup wileński Janusz posłał w podarku carowi tatarskiemu przez jego posła „kulę żelazną od Piszczka”, a dla carowej łokieć płótna „koleńskiego” (kolońskiego) na chustki. W „Archelii” (artylerji) Jana Dekama z r. 1643 *Bazyliżkiem* nazwane jest działo długie na 15 stóp, wyrzucające 48 funtów żelaza. Pewien rodzaj małych, łatwo przenośnych działek nazywany był „półdziałkami”; inne znowu małe połowę działka nazywano „półsokolami”. Błażowski w tłumaczeniu Kromera mówi: „Dwoje półdziałek na naszych wystrzelili”. Każdy szlachcic, będąc z natury swego stanu rycerzem obowiązany do obrony kraju, miał tern samym prawem trzymać jak najliczniejszą zbrojną czeladź a zatem i wojsko, mieć zasoby broni wszelkiego rodzaju a zatem wyrabiać proch, budować twierdże, lać i posiadać armaty. Gdy na duże działa stać było tylko panów, szlachta mniej można miewała często mniejsze armatki, częściej do

wiwatów niż do obrony jej dworów służące, jak również moździerzyki w tym ostatnim celu. Krasicki pisze w „Panu Podstolim”: „Na przyjazd gości przedniej szczy, gdy się we wsi ukazali, strzelano z harmat i moździerzy”. Są ślady, że poza stałymi ludwisami w Krakowie, Lwowie i Wilnie, istniały w wielu miejscach czasowe, np. we Włodzimierzu wołyńskim i Łomży w XVI wieku, w Malborgu i w Nieświeżu Radziwiłłów w XVII wieku, gdzie były lane działa żelazne umieszczane na wałach twierdzy zamkowej. Do Wiśniczka około r. 1630 ks. Stanisław Lubomirski sprowadził zdolnego ludwisarza z Augsburga Eljasza Flickera, który miał osobliwszy sekret w mieszanii kruszców. Prawdopodobnie jego to odlew jest kolosalny, bo 4 metry i 19 centym, długie i wytworne roboty działa z herbem Lubomirskich Szreniawą i rokiem 1634 oraz literami S. L. C. W. P. RS. S B C . , znajdujące się w przedsieniu pałacu Potockich w Łańcutcie, gdzie także są umieszczone i inne dwie armaty z herbem Potockich Pilawą: jedna odlewana w r. 1591 przez Michała Ottena w Krakowie kalibru 12-to funtowego, ważąca 25 centnarów i druga Józefa Potockiego z 1740 r., ważąca 35 centnarów, z apostołem św. Jędrzejem. Działa te łańcutckie opisuje J. Kołaczkowski, mówiąc, że są „pulkowe wielkiego kalibru, które dawniej w Polsce *sokolami* zwano”. Michał Miethen, pisząc w XVII wieku o artylerji polskiej, wspomina, że Flicker na rozkaz Lubomirskiego ulano 6 dział ciężkich, których robota i dobroć była tak doskonałą, że od przelożonego nad arsenałem krakowskim otrzymał zaszczytne świadectwo. W arsenałe wiedeńskim znajduje się działo małego kalibru odlewu Piotra Wagnera z r. 1646, ozdobione orłem polskim i uchami do podnoszenia w kształcie delfinów, oraz drugie nadzwyczaj piękne, dziwerowane większego kalibru, także z delfinami, odlewu Jakóba Friebla, ofiarowane przez króla Augusta II cesarzowi Karolowi II w r. 1736. Trzecie działo polskie w tymże arsenałe pochodzi z czasów Augusta III, odlane przez ludwisarza krakowskiego Weinholda, ma przy sobie objaśniający napis „Legion III polski pod komendą generała Dąbrowskiego zdobył tę armatę na Prusakach pod Tczewem dnia 23 lutego 1807 r.” Saint-Remy wspomina o ludwisarzu polskim Bani, który miał szczególniejszy sposób zalewania wystrzelonych zapalów. Biblioteka Żalskich posiadała rękopis Józefa Norońskiego z roku 1665 p. t. „Artyleija czyli nauka o działach”. W r. 1718 koszt odlania działo 24-funtowego, czyli pół-kartana, ważącego 40 centnarów z robotą, rachując centnar po 27 tyńfów, a łożo do niego 900 tyńfów, wynosił ogółem tyńfów 11,780, zaś pół-kartana żelaznego - 1520 tyńfów. O sztuce odlewania dział obszerne i z dodaniem mnóstwa objaśniających a pięknych rysunków traktuje wydane w Warszawie r. 1781 trzytomowe dzieło Józefa Jakubowskiego, kapitana i profesora artylerji koronnej, p. n. „Nauka artylerji, zebrana z najpóźniejszych autorów, napisana dla pożytku korpusu Artylerji narodowej, z rozkazu i nakładem Jego Król. Mci”

Dzianet. Tak zwano w Polsce dzielne wierzchowce rasy hiszpańskiej, neapolitańskiej, mantuańskiej, a nawet tureckiej. Wyraz polski pochodzi z włoskiego *giannetto* (rodzaj konia) i hiszpańskiego *ginete* - jeździec lekkobrojni. Oba te wyrazy biorą początek w greckim *gymnetes*, oznaczającym także lekkobrojnego wojaka. Dzianety hiszpańskie uważano w Polsce za konie największej piękności. Strykowski pisze, iż „Piorun Jagielle jednym razem zabił

czterech woźników i dziewięciu dworzan konie i królewskiego dzianeta.” Gwagnin znowu nadmienia, że „królowi dał Jan Zamojski konia stada swego, który urodą i cnotą podobien był dzianetowi”. „Dzianet turecki daleko prędszy jest nad polskie lub niemieckie konie” (Relacje powszechnie Jana Botera, 1609).

Dzida, włócznia, pika, rohatyna, składa się z drzewca (drażka) i osadzonego na niem żelaznego grotu z tulejką. Wyraz wzięty wprost z języka tureckiego, w którym brzmi *dzyda*, *dzida*. Jasno świadczy o tern Birkowski, pisząc: „Dzidą, to jest włócznią turecką, przebity”. Dzida tern się różni od lancy i kopii, że przez dzidę rozumiemy gołą pikę, jakiej używają Kozacy i Beduini, lanca zaś ma proporzyczkę czyli chorągiewkę i jest przy tern dłuższą od dzidy. Muchliński przypuszcza, że Turcy wyraz ten od nas zapożyczyli.

Dziecki lub dedko, był to w Litwie urzędnik książy, który jeździł z rozkazami i pilnował ich wykonania lub sam je wykonywał. Dzieccy za Witolda sądzili w imieniu księcia i egzekwowali jego wyroki. Gdy szlachta litewska i ruska otrzymywała od królów polskich prawa obywatelskie za przykładem szlachty polskiej, Kazimierz Jagiellończyk dał w roku 1457 przywilej, że dzieccy nie będą posyłani do tych, którzy za pierwszym lub drugim pozwem sami przybędą do sądu. Zmudznini prosili Zygmunta Augusta, aby byli sądzeni przez samego starostę zmudzkiego a nie przez dzieckich. Jak w Koronie wojewodowie i podkomorzowie mieli swoich komorników czyli zastępców, tak w Litwie wojewodowie mieli swoich dzieckich. Dzieckować znaczyło w Litwie to, co w Koronie ciężać, t. j. egzekwować, fantować, grabić. Statut Herburta przestrzega, że kiedy się trafi dzieckowanie albo ciężanie, potrzeba brać tylko tyle, aby stało za to, co ciężają. Gdy za Władysława Jagiełły kazano fantować bydło tym poddanym kościelnym, którzy powinności względem przejeżdżającego króla czynić nie chcieli, dobrego serca królowa Jadwiga rzekła do małżonka: „Dobytek chłopom podciekowanym jeszcze przywrócić możemy, ale lży ich kto im powróci”.

Dziedzina - wyraz dawny, który napotyamy już w jednym z najstarszych dokumentów polskich (z r. 1125). Zapewne jest on tak dawnym, jak pojęcie władania prywatnego pewnym obszarem ziemi, i oznacza pewien fizyczny, t. j. ograniczony, mniejszy lub większy jej obszar (bez względu czy to jest las, pole, łąka lub woda), będący w czymś władaniu faktycznym. Dziedzina jest wyrazem starszym, niż prawodawstwo i nadania pisane, więc też nie oznacza stosunku prawnego w posiadaniu ziemi, ale rodzaj jednostki posiadania faktycznego i z tego powodu mającej już swoje granice określone z sąsiednimi dziedzinaми. Wyrazy: dziedzic, dziedzictwo, dziedziczenie, są już późniejsze, bo pochodzą od „dziedziny”. Pisarze nasi w wieku XVI wyrażają się: „Dziedzina niektórego człowieka bogatego hojnie się obrodziła” (Seklucjan). „Strumień, który jest między dziedzinaми, za granicę ma być poczytany” (Tarnowski). „Jaka dziedzina, tacy kmiecie” (Rej).

Dziedziniac i dziedzina, dwa te wyrazy staropolskie, różniące się tylko zakończeniem, nie pochodzą jednak z jednego źródła. Lingwiści: Malinowski i Karłowicz twierdzą, że nasz dziedziniac znaczy to samo, co słowiański *detinec*, t. j. środek twierdzy, zamku, grodu, gdzie w razie wojny czy napadu chroniły się dzieci i niewiasty. Stąd dziedziniac w powyższym znaczeniu znajdował się w każdym

zamku, zwykle w czworobok budowanym i był najbezpieczniej szym schroniskiem dla okolicznych dzieci i matek, których pochwylenie w niewolę bywało nieraz głównym celem napadów. Wyraz „dzieciniec” uległ bardzo łatwej i naturalnej przemianie na „dziedzinię”, wprost dla łatwiejszego wymawiania i pod wpływem daleko częściej używanego w mowie potocznej wyrazu „dziedzina”, która znajdowała się pod każdą wsią, gdy dzieciniec tylko w zamkach. Różnice pomiędzy dziedzińcem a podwórzem jasno określa „Krótka nauka budownicza” (wydana roku 1659-ym) w słowach: „Pałac nazywam o dwóch piętrach murowana kamienica dziedzińca w sobie nie mająca. Pałac miasto dziedzińca ma przed sobą podwórze przestronne budynkami inszemi otoczone”. Podwórze jest to pod-dworec czyli plac z budynkami dworskimi i pod dworem. Podwórko jest takż placyk mały pod dworkiem lub chatą wieśniaczą. Gdy podwórza pałaców i dworów dawnych, otoczone w czworobok budynkami i ostrokołami, bywały także warownością swoją podobne do schronisk i dziedzińców zamkowych, zaczęto je nazywać także dziedzińcami, mieszać obie te nazwy i zatracać powoli pojęcia o różnicy pomiędzy dziedzińcem a podwórzem. Ponieważ podwórko w kamienicy miejskiej nie było właściwie ani dziedzińcem zamkowym ani podwórzem wiejskiem, więc przy bogactwie językowym otrzymało trzecią pośrednią nazwę: „podwórzec”, która dotąd przez starszych ludzi w Krakowie powszechnie jest używana. Podwórza przed pałacami pańskimi w miastach, jako zwykle dokoła zabudowane i stąd nazywane dziedzińcami, bywały tak obszerne, jak np. w pałacu brylowskim w Warszawie, lub jeszcze większe, jak np. przed pałacem niegdyś Branickich w Białymstoku lub Czartoryskich w Puławach. Największe dziedzińce w Warszawie były przed dwoma pałacami królewskimi, t. j. tak zwany dziedzińiec kazimirowski przed pałacem Jana Kazimierza (gdzie obecnie postawiono gmach biblioteki uniwersyteckiej) i „dziedzinię saski” przed pałacem Augusta III, zwany potem „placem saskim”, na którym przez sto lat odbywały się rozmaite parady, przeglądy i popisy a obecnie pobudowany został sobór. Podwórza dziedzińcowe dworów wiejskich miały zwykle w pośrodku wielki krąg gładkiej murawy, na którym bawiono się w gonitwy, szermierkę, strzelanie do celu, ujeżdżanie wierzchowców i podjezdźków, szcucie złapanych niedźwiedzi i rozmaite zabawy towarzyskie młodzieży. Tutaj odbywały się nieraz uczty sejmikowe i w ostatnią sobotę po żniwach tańce całonocne zgromadzonej włości na dożynki. To też na kręgu takiej murawy mógł się znajdować tylko kompas słoneczny, a nie sadzono nigdy krzewów ani kwiatów, co dopiero około połowy XIX wieku zaczęło wchodzić w zwyczaj.

Dzierżawa wieczysta. Bandtkie w „Prawie Prywatnem polskiem” mówi o dzierżawie wieczystej podług wyobrażeń naukowych niemieckich. Książdz Ostrowski znowu nawet wzmianki o „dzierżawie wieczystej” nie czyni, a i w *Yoluminach leg.* wyraz ten jest nieznanym. Rzecz przecież sama była - jak twierdzi Dutkiewicz - bo naszych czynszowników, okupników za nic innego uważać nie można, jak za dzierżawców wieczystych. W Prawie polskiem, chcąc je dobrze poznać, nie trzeba zważać tyle na nazwę, ile na rzecz samą. Układy z czynszownikami nie były robione w formie kontraktów, ale w formie nadań, które obejmowały nie tylko prawa, ale i obowiązki osadników, stanowiąc niejako ich

kodeks. W *Yoluminach leg.* powiedziano jest, że sprawy *juris colonarii* do sądów Referendarskich należą, t. j. sprawy poddanych (włościan) przeciwko posesorom dóbr królewskich i wzajemnie.

Dziesięciny. Ustawodawstwo kościelne o dziesięcinach w Europie zachodniej rozwinęło się na tle stosunków monarchii frankońskiej. Dziesięcina pierwotnie była dobrowolnym datkiem, składanym przez chrześcijan na rzecz kościoła. Dopiero synody prowincjonalne gallickie z VI wieku zmieniły ową ofiarę w obowiązek, który potem za Karola Wielkiego otrzymał moc prawa państwowego i opłaty ciężającej na wszystkich, nie wyjmując ziem świeżo nawróconych Sasów, które graniczyły z ziemią dawnej Lechii. W sąsiadujących z Polską Czechach i Węgrzech wprowadzono dziesięcinę zapomocą ustaw państwowych z chwilą ustalenia się pierwszej organizacji kościelnej w tych krajach. Należy więc i co do Polski analogicznie przypuszczać, że dziesięcina dopiero z chwilą zorganizowania prowincji metropolitalnej gnieźnieńskiej, a więc około roku 1000 zaprowadzoną w państwie Bolesława Wielkiego została. Ponieważ na zachodzie Europy dzielono dziesięcinę na czworo, przeznaczając te jej części na: 1) utrzymanie biskupa, 2) plebana, 3) na ubogich i 4) na budowę kościoła, można się więc domniemywać, że i w Polsce piastowskiej, przyjmującej kulturę kościelną z Zachodu, podobny podział był stosowany. Jedyne źródłem - powiada prof. Wład. Abraham w swojej gruntownej rozprawie o dziesięcinach (Bibl. Warsz. r. 1891, t. IV) - które, acz skąpe, przecież jednak pewne rzuca światło na stosunki pierwotne, dotyczące dziesięcin, jest przywilej protekcyjny papieża Innocentego II z r. 1136 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, wyliczający dochody stolicy metropolitalnej. Dokument ten, oprócz rozlicznych włości i ludności nieswobodnej, do kościoła katedralnego gnieźnieńskiego należącej, wymienia także cały szereg grodów książęcych, z których miały być opłacane dziesięciny dla arcybiskupstwa z mocy nadania panującego. Podług powyższego dokumentu stolica arcybiskupia pobierała dziesięcinę z rozmaitych danin lub dochodów książęcych, jak: myto, opłaty targowe i sądowe, danina z miodu, z pewnych gatunków zwierząt domowych, dochód z należących do panującego kopalń żelaza, daniny opłacane w futrach i dochody z karczem. Że zaprowadzenie dziesięciny w Polsce polegało na nadaniu książęcem, było to rzeczą bardzo naturalną, gdy zważymy, że prawo własności prywatnej było pierwotnie bardzo jeszcze niewyraźne wobec praw książęcych do wszelkich pożytków i danin. W pierwszej połowie wieku XII, zamiast samej dziesięciny książęcej, spotykamy już dziesięcinę, jako obowiązek ogólny, wprost na ludności ciężącą i przez nią opłacaną, podczas gdy pierwotna dziesięcina książęca tylko w niektórych kierunkach się utrzymała. Jaką drogą i w jaki sposób odbyła się ta przemiana dziesięciny książęcej na wprost przez ludność opłacaną, niewiadomo. Pierwotnie służyła kościelni, jeżdżąc od kmiecia do kmiecia w czasie żniwa, wybierali w snopach dziesięcinę, która oznaczona zatykaniami w polu wiechami, otrzymała stąd nazwę „wytycznej”. Kazimierz W. najprzód nakazał, aby rolnicy nie zwozili dziesięciny, ale później odstąpił od tego postanowienia i (w r. 1352) polecił, aby na wozach własnych zwozili do jednego miejsca w tej wsi, z której dziesięcina pochodziła. Dziedzice do zwózki nie byli obowiązani, a w nabyciu dziesięciny od duchowieństwa mieli pierwszeństwo. Pierwszy głośny spór

w przedmiocie dziesięciny załatwiony był przez porozumienie się Kazimierza W. z biskupem krakowskim Bodzantą za pośrednictwem Jarosława Skotnickiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Jest to tak zwana ugoda Bodzanty z roku 1359, która się na djeceży Krakowską rozciągała. (*Vol. leg.* 1.1, t. 98). Oprócz powyższej ugody, zbiór Bandtkiego podaje nam jeszcze uchwałę Krakowską z roku 1447 przez stan duchowny i świecki ustanowioną względem dziesięcin. Z obu tych ważnych dokumentów, a także i z późniejszych, widzimy, że dziesięcina dawana była tylko z roli pługiem oranej, nie zaś kopanej motyką. To się znaczy, że dawano ją ze zboża siewanego na uprawie pługowej w polu i ogrodach, a nie dawano z warzywa uprawianego w ogrodach motyką. Wyłączone były zatem od dziesięciny: rzepa, mak, kapusta, cebula, czosnek i inne warzywa. Z konopi kmieć, orząc całym pługiem, dawał w dziesięcinie 4 wiązki (*ligaturas*), a orząc pół-pługiem - 2 wiązki. Jeżeli uprawiał pod konopie motyką, czyli niewiele ich wysiewał, to nic nie dawał. Zboża dawano zwykle sноп dziesiąty, jednak i tu zwyczaj prawo stanowił, a ten był rozmaity miejscami. Na Podlasiu dawano np. z każdej włóki kopę żyta i kopę jarzyny. W djeceży Plockiej dawano niegdyś kuny, popielice i wiewiórki w dziesięcinie, ale książę Konrad i papież Grzegorz IX zastrzegli w r. 1232 dziesięcinę snopową. Były jednak okolice w Plockiem, jak zapewnia Miączyński, gdzie tylko 15-ty lub 20-ty sноп dawano. Gdzie z pola pleban zabierał snopki, tam należało wezwać go poprzednio do trzech razy, z przerwą co drugi dzień, a gdyby się pomimo to nie zgłosił po odbiór, wówczas właściciel mógł zabrać dziesięcinę na swój użytek. W Mazowszu zwyczaj, które przez dawność swoją nabrały moc prawa, tak były szanowane, że książę mazowiecki wydał w r. 1446 przepis, aby w razie wątpliwości w sprawach dziesięcinnych odwoływano się nie do książęcego edyktu o dziesięcinach, ale do dawnego miejscowego zwyczaju. Dziesięciny nie były jednostajne ani powszechne. Pobierane nie w snopach, ale w ziarnie, nazywano „maldratami” (od niemieckiej miary zboża zwanej *malter*, *maldrum*); płacone w pieniądzech, za które kapłan obowiązany był Mszę odprawiać, nazywały się „Meszne”. A był także rodzaj dziesięciny zwany „gonitwą”, którą to nazwę rozmaicie uczeni nasi usiłowali wytłómaczyć. Jedni, że składana była na koszt obrony i pogoni za napadającą na Polskę Litwą i Tatarów, inni, że płacona z osady kmiecej po wygonieniu z niej kmiecia. Że część dziesięcin przeznaczona była na biednych, dowodem tego są szpitale paraf alne dla kalek i starców, które przy wszystkich plebanjach w całej Polsce z dawna istniały. Najechnanych od Tatarów uwalniano na długi czas od dziesięcin. Dziesięcina pieniężna istniała już u nas wcześniej, bo król Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać „spisne”, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej. Spory z duchowieństwem o dziesięciny trwały ciągle, szlachta bowiem, idąc za przykładem szlachty na zachodzie Europy, wyla mywała się od dawania dziesięcin lub dawała do innych kościołów wedle swej woli. Na synodzie w Sieradzu r. 1233 zniesiono ten zwyczaj, z Niemiec idący, a polecono składać tym kościołom, którym się z prawa należały. Książęta szląscy, sprzyjający sprowadzanym na Śląsk kolonistom niemieckim, zwalniali ich od dziesięcin kościelnych, czego biskupi zabronili pod karą klątwy roku 1248 na synodzie we Wrocławiu. Najwięcej sporów było o dziesięciny z nowin czyli roli z pod lasu wykarczowanej na pole, która podług ogólnego

mniemania nie powinna była ponosić tego ciężaru. Sąd w sporze o dziesięcinę należał najprzód do sądu Duchownego. Po ustanowieniu Trybunału Koronnego za Stefana Batorego, spory o dziesięciny przestały do forum duchownego należeć. Dziesięcina wytyczna tyle przedstawiała niedogodności i okazy do nieporozumień, że postanowiono zamienić ją na pieniądze. Już książę lignicki Bolesław Łysy r. 1257, osadziwszy w więzieniu biskupa wrocławskiego Tomasza, wymógł na nim zezwolenie zastąpienia dziesięciny wytycznej, t. j. snopowej „obyczaju polskiego”, na pieniężną. Dopiero atoli na sejmie r. 1635 za Władysława IV stanęła oddawna układana tak zwana *Kompozycja*, t. j. zamiana na dziesięcinę pieniężną w dobrach szlacheckich, bo w królewskich dziesięcina wytyczna zachowaną została. I w szlacheckich następowała ta zamiana tylko na żądanie dziedziców, bo kto jej nie żądał, przy wytycznej pozostawał. *Kompozyty* (zamiany) miały być w grodach obiatowane. „Małdraty” i „Meszne” pozostawały jak dawniej. Spory o dziesięcinę pieniężną, powstała z *Kompozyty* (którą biskupi zatwierdzali), należały do Sądu Grodzkiego bez apelacji. Spory o Wytyczną dziesięcinę, gdzieby ta pozostała, należały do Sądu Ziemińskiego z apelacją do Trybunału. Przemiany dziesięciny wytycznej na pieniężną szły opornie, bo i plebani woleli brać snopy i kmieć chętniej oddawał dziesięcinę snopami, a tylko szlachta przeważnie pożądała reformy. Doszło to aż do wieku XIX, i dopiero po ustanowieniu Królestwa kongresowego nastąpiła zamiana dziesięciny snopowej na pieniężną w dobrach Korony i narodowych, nadto dekretem z dnia 6/18 marca 1817 roku wszelkie nowiny, po d. 3 maja 1817 r. wydobyć się mogące, z pod ciężaru dziesięciny uwolnione zostały. Prawo z d. 27 grudnia 1822 r. ustanowiło wieczyste kompozyty, a potem nazaczyło d. 1 czerwca 1825 r. jako ostateczny termin do ukończenia wszelkich zamian. Wreszcie ukazami z lat: 1864 - 67 wszelkie kompozyty i dziesięciny zniesione i z hypotek wykreślone zostały. O dziesięcinach mamy całą literaturę polemiczną a następnie naukową (Czacki, Bandtkie, Miączyński, Chodyński i ostatnie obszernie studjum prof. Wład. Abrahama w *Bibl. War.* z roku 1891).

Dziesięcioro Bożego Przykazania. W zbiorach piszącego to znajdują się dwa stare rękopiśmienne polskie teksty Przykazania Bożego. Obydwa podajemy tutaj w podobiznach. Tekst starszy z drugiej połowy XV wieku brzmi jak następuje:

Chwal boga yedne-
nyebyerz proszno
gymynya yego
szwyancz szwyancz
tha y nyedzelya
Czczy oczcza y mathka
szwoya Nye zabyay
Nye nyeczyszcy Nye-
kradny flaszzywe
nyeszwyadczy Zony
nyepozaday blyszne-

go szwego Any ząn-
dney rzeczy yego.

Tekst drugi, późniejszy, z wieku XVI, nosi tytuł: „Krótkie opisanie prikazania Boże(go)” i brzmi następnie: „Chwal zawsze Boga iednego, niebierz prozo imienia ie(go). Pomni wszelkie święto święćić, Oyca swego y matkę czcić. Niezabijay nikogo, nieczñiñ grzechu nieczystego. Nie kradni nic u bliźnie(go), nieświadz fałszu naniego. Cudzey żony ani rzeczi nieżąday u bliźniego. Toć iest Boże prikazanie, pospołu z ludźmi stworzone: Ktori człowiek gdi ie zdzierzi, żiwot wieczny ten odzierzi. Ale przestępca prikazania strada Bożego widzenia” W tym drugim tekście widzimy pewną dążność do ułożenia go rymem. Jakoż znanym był w wieku XVII jeden tekst wierszem prawidłowym ułożony, w którym 6-te przykazanie tak zostało wysłowione:
Nie czyñ grzechu nieczystego,
Prócz urzędu małżeńskiego.

Dziewierz, brat męża, szwagier. W Biblii radziwiłłowskiej z r. 1563 czytamy: „Jeśliby jeden z braci umarł bez potomstwa, tedy dziewierz ma pojąć sobie wdowę”. Jan Kochanowski pisze: „Agamemnon, dziewierz Heleny”. Strykowski opowiada, że gdy Narymuntowa przyjechała do dziewierza swego Dowmunta, aby opłakać śmierć siostry, ten wziął sobie bratową gwałtem za żonę. Dziewka, wyraz odwieczny polski, znajdujący się już w jednym z najstarszych dokumentów naszych (z r. 1136). W wieku XVIII-m uitarło się nazywanie dziewką każdej sługi niezamężnej. Kluk np. pisze: „Dziewki folwarczne mają umieć żać, pleć, koło krów, owiec chodzić”. Dawniej jednak wyraz ten nie oznaczał, jak dziś, prostej dziewczyny z ludu: „Dziewkami Pamaskiem” nazywali poeci polscy Muzy. Jan Tarnowski, het. wiel. kor., mówi w senacie: „Mam syna i dziewkę”. Nie raziło to w wieku XVI nikogo, gdy mówiono i pisano: nie wojewodzianka krakowska, ale „dziewka wojewody krakowskiego”. Wyraz „dziewica”, użyty w pieśniach religijnych średniowiecznych przy imieniu N. Maryi Panny, nabrał w języku naszym wyższego i szlachetniejszego znaczenia, niż dziewka, i od niego też uformowane zostały wyrazy: dziewicz, dziewczość, dziewictwo. Starzy Polacy mawiali: 1) Do dziewczyny z siwą brodą, jak do psa z jeżem. 2) Dziewka jak łania, lub dziewczyna jak brzezina, dziewczyna jak trzcina, lub jak malina. 3) Dziewczyna dziś oszuka, a jutro poszuka. 4) Dziewka na świat pada, chłopiec na koń siada. Oznaczało to jednakowy wiek, w którym dla dziewczyny pora zamęścia a dla młodziana pora do szabli. 5) Dziewczyna u matki ma warkoczek gładki. 6) Dziewka zakochana nie zna nad sobą pana. 7) Dziewki jak konopie prędko rosną. 8) Kiedy niema młodej dziewczki, to bierz w taniec starą babę. 9) Kto bierze cudną dziewicę, sieje dla wróbla pszenicę. 10) Wstyd dziewce, gdy parobek jej nie chce. - Była także i zabawa pod nazwą „dziewka na wydaniu”. Młodą dziewczynę nie świadomą jeszcze tej gry, lub czasem i chłopca, sadzano na stołku w środku izby, jak pannę młodą przed ślubem, rozczesywano włosy a oblubiency i swatowie przychodzą kolejno prosić jej matki o dziewkę. Przybrana matka wypytuje każdego: co zacc? czego chce? co umie? i odpowiada każdemu, że nie wyda. Przy ostatnim powiada, że wolałaby córkę utopić, niż podobnemu ją zaślubić. Na te

słowa zrywają się wszyscy i niedoświadczoną dziewczynę lub chłopca zlewają obficie wodą. Dziewica z oczyma zawiązanymi, trzymająca w prawej ręce miecz, w lewej wagę, będąca godłem sprawiedliwości, jest herbem miasteczka Janowice. Wywosłób, swat, rajek, zerezec, t. j. ten, który swata, rai, zrzeka stadło małżeńskie. Wzrost złożony z dwóch: dziewa i ślubie. Mączyński w swoim słowniku (r. 1564) pisze, iż *paranymphus*, *pronubus* znaczy po polsku „dziewosłób, zerca, swat, hochmistrz albo marszałek, na świątecznym weselu”. Jan Kochanowski napisał poemat p. t. „Dziewosłób”. „Rutygerus posłał do Wandy dziewosłoby, prosząc aby jego małżonką była” (Bielskiego kronika). Tenże Bielski pisze: „Biskupi dziewosłobili Kolomanowi Salomkę za małżonkę”. „Woloski Wojewoda posłał w dziewosłóbstwie do króla Aleksandra, prosząc, by mu była siostra jego dana za małżonkę” (Strykowski kronika). „Posłał Bolesław do Beli z dziewosłóbstwem, aby mu córkę swą dał za małżonkę” (Gwagnin). U dawnej szlachty polskiej dziewosłób rej wodził na weselu a wszyscy słuchać jego rozkazów musieli, co dotąd widzimy u ludu wiejskiego w wielu okolicach kraju. Dziewosłóbica, inaczej swacha, swachna - niewiasta, która zeswatała, zraila małżeństwo, a potem rej wodzi na jego weselu.

Dzieża, naczynie drewniane kształtu cebra, tylko bez uch i więcej zwężone u góry, z klepek sosnowych lub dębowych, do rozcyniania i wyrastania ciasta chlebowego służące. Na Podlasiu w dzieży sosnowej musi być choć 2 klepek dębowych. W domach porządniejszych dzieża przykrywa się wiekiem ze słomy i rókiciny uplecionem. Dzieża w zwyczajach ludu polskiego, jako naczynie chlebobójne, doznaje wielkiego poszanowania. Rozpleciny i oczepiny panny młodej odbywały się na dzieży w całej Polsce. Niegdyś bywało tak zarówno u możnej szlachty jak i u ludu, bo zwyczaje podobne całemu narodowi były wspólne; później widzimy to już tylko u szlachty zagrodowej, a w końcu tylko u kmieci. „Trocha kwasu wszystką dzieżę zaraża”, mówi Skarga w kazaniu. „Judaszowi choćbyś ciasto z dzieży dał, przecie lże po staremu”, pisze Klonowicz. Nazwa dzieży jest bardzo starożytną i stąd pochodzenie tego wyrazu jest ciemne. Jest ona z małemi odmianami wspólną wszystkim językom słowiańskim, a z polskiego przyswoili ją sobie Litwini zapewne w czasach porywania tłumnego z Mazowsza branek budrysowych. W słowniku Szyrwiada dzieża zowie się po litewsku *dieszka*, a u Nesselmanna *faszeczka - deže*. Podobnie i w polskim języku mamy dzieżę chlebną drewnianą i dzieżkę, która wyrabia się z gliny i służy do zlewania mleka, przeznaczonego do skwaśnienia i ogrzewanego na kominie dla zrobienia serów.

Dżigun, taniec dawny, tańczony jeszcze na Litwie w wieku XVIII, nawet na dworach magnackich, jak u Radziwiłłów w Nieświeżu. O tym tańcu wspomina w Pamiętniku Ambroży Wejła (ob. Atheneum Kraszewskiego, r. 1845, t. VI str. 199). Dzikie pole w języku myśliwskim oznacza wydmy piaszczyste i jałowe nieużytki, na których żadna zwierzyna utrzymać się nie może. Polacy nazywali „dzikiemi polami” bezładne stopy po obu brzegach dolnego Dniepru, od granic Polski ku morzu Czarnemu i Azowskiemu ciągnące się. „Pola bez roli - powiada Haur - pustynią i dzikiemi polami mianują”. W starym „Dykcjonarzu geograficznym” czytamy: „Dzikie pole *campi deserti*, kraina nowej Serwii, między polskimi granicami i Dnieprem, pełna stepów, mało mieszkana od Tatarów”. W pieśni z

wieku XVII, ułożonej po zdobyciu i spustoszeniu Podola i części Ukrainy przez Turków (roku 1672), słyszymy:

A nieprzyjaciel wziął sobie za cel
Ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił dzikie pola!

Dziryt, krótka włócznia do zabawy, pocisk, z tureckiego, w którym *dzyryd* oznacza pocisk w kształcie kija bez grotu na końcu, a także gałąź drzewa palmy daktylowej, z jakiego dziryty zapewne wyrabiano. Jeźdźcy tureccy i arabscy, bawiąc się, ciskają dzirytem i zastawiają się nim, pędząc konno cwałem, a trzeba wielkiej zręczności, żeby uniknąć ciosu i schwytać dziryt przeciwnika. Igrzysko to ulubione na wschodzie opisuje ks. Ant. Bumicki w „Pielgrzymce do Ziemi św.” W Polsce dziryty bywały z grotami; pisze o nich A. Czartoryski, jen. ziem pod.: „Używali ich Polacy, na tasaku (tejsaku) nosząc je, i przypasując się do nich; nie więcej jak 3 w jednym olstrze”. Jaśniej określa rzecz Kłokowski w XVII wieku: „Dziryt, pewna niby włócznia, trzy łokcie wzdłuż, z grotom na końcu, jedno z tern, co starsi zwali pita”. Czartoryski i Kłokowski nie dodają że była to włócznia, tylko do zabawy służąca.

Dziwok, młody sokół, który świeżo opuścił gniazdo, jeszcze do polowania nie ułożony. Dziwok w staropolszczyźnie znaczy dziki; mówiono: wieprz dziwoki (t. j. dzik), koza dziwoka (t. j. górska). Sokoly „dziwoki” trudniejsze są do ułożenia, niż „gałęźniki”, i mają od tych ostatnich lot bystrzejszy, większą siłę i odwagę. Mat. Cygański („Myśliwstwo ptasze”, rok 1580), Reumann („Gospodarstwo łowieckie”, rok 1845), K. Machczyński (rękopism).

Dziwożona, mówi Karłowicz, miesza się w podaniach ludowych z Boginką. Górale tatrzańscy utrzymują że jedna dziwożona przebywa w głębi jeziora Żabiego, że czasami wychodzi z niego i zaziera do wsi pobliskich; że wygląda potwornie, piersi ma ogromne, głowę rozczochraną na niej czapeczkę czerwoną ze się żywi zielen „słodyczką”, a lęka się rośliny „dzwonek”; że wchodzi do ogrodów chłopskich i czyni w nich szkody; że jakiś gazda złowił w sadzie swoim jedną dziwożoną i nie mogąc utrzymać jej, zerwał czapeczkę, którą wyprosiła potem, śpiewając słodko pod oknem. Głównem siedliskiem Dziwożon miała być pieczara w pobliżu wsi Łopuszny. Pod ziemią posiadają one pałace pełne dziwów i skarbów. Dziwy i dziwoki znaczyło w staropolszczyźnie to samo, co dziki (czeskie *divoký*, niemieckie *wild*); nazywali Polacy dzika „wieprzem dziwokim”, kozę górską „kozą dziwoką”. Dzik jest więc tylko skróceniem wyrazu dawnego dziwoki a „dziwożona” znaczyło dzika-żona, kobieta; u Czechów *diva žena*, u Łużyczan *wodna žena*, u Huculów *dykaja žena*. O dziwożonach pisał Goszczyński („Dziennik podróży do Tatr” i „Sobótka”), „Orędownik naukowy” z roku 1843 i Kolberg w seryi VII-iej „Ludu” Poznańskiego, str. 190-191.

Dzwonnica. Gdy kościoły i klasztory w wiekach średnich bywały zarazem warowniami, dzwonnice spełniały usługę nie tylko właściwą swemu przeznaczeniu, ale także miały znaczenie baszt zamkowych. W wydawanych przez Akademię um.

w Krakowie „Sprawozdaniach Komisy i do badania historii sztuki” znajdują się wiadomości o wieżach kościelnych wogóle (t. VI str. 284), o wieży takiej w Kielcach (t. VI str. 40), w Opatowie z wieku XII (t. VI str. 30) i z r. 1734 (t. VI str. 29), ale najobszerniejszy opis poświęcił prof. Wł. Łuszczkiewicz dzwonnicy a zarazem „wieży fortecznej” przy kościele św. Jakóba w Sandomierzu, który to kościół jest jednym z ciekawszych w Polsce zabytków budownictwa ceglanego z XIII wieku. Jeżeli w czem widać groźbę niebezpieczeństwa od Tatarów i chęć urządzenia sobie przeciw temuż obrony - powiada Łuszczkiewicz - to w tak zwanej „dzwonnicy kościelnej”. Jakoż jeżeli nazwę tę otrzymała od zawieszonych na jej najwyższym piętrze dzwonów, to jej kształt silny, grubość murów, a przedewszystkiem liczne strzelnice dolnych pięter, raczej przywołują na myśl basztę forteczną niż kościelny użytek. Co do stylu, zachowała wiele motywów romańskich, ale ma silnie rozwinięty system szkarp, przez co do ostro!ukowej epoki bardzo wczesnej odnieść ją należy. Cała jej wysokość z gzymsem, koronującym po pod dach, wynosi przeszło 13 metrów, szczyt drewniany jest nowożytnym; wnetrze rozdzielone jest na dwa piętra podłogą, choć prawdopodobnie dolna lokalność musiała być pierwotnie sklepioną. Piętro wyższe na w każdej z czterech ścian wspaniałe okną które raczej przezręczami (*clairvoye*) nazwać można, skoro zaskłonymi otwory być nie mogły. Tu wiszą dzwony i ten sławny *Demetrjusz* dzwon, któremu sławę zrobił ks. Siejkowski dominikanin, zowiąc go tak i twierdząc, że ma przeszło 9 wieków. Napis na dworkonie scholastyczny objaśnia, że pochodzi z r. 1399 i fundował go Jan, przeor dominikański w Sandomierzu. Drugi dzwon mniejszy odlany był w r. 1314 i prawdopodobnie pochodzi z czasu wzniesienia samejże wieży. Wieża jest ozdobną bo starano się ściany jej ożywić wnękami, aby ukryć jej charakter forteczny. Najwięcej jest ożywiona strona południowa, zwrócona ku dawnemu dostępowi do furty klasztornej. Mamy tu dwa rzędy strzelnic z tak obszernemu od wewnątrz framugami, że w każdej człowiek mógł wygodnie siedzieć z kuszą. Strzelnice wyższego piętra posiadają szpary bardzo wąskie, nieco tylko u dołu rozszerzone, jak wszystkie wyloty do pocisków z kusz i luków. Ta szczególniejsza zaczepność strony południowej, skąd czterech luczników mogło bez przerwy rzucać pociski, najwyraźniej mówi o przeznaczeniu jej na obronę furty klasztornej. Warszawa przy kościele Panny Maryi w Nowem mieście, zbudowanym w początku XV wieku, posiada potężną wieżę dzwoniczną i zegarową do której jest przywiązane podanie, że wznosił ją swoim kosztem w tymże czasie pewien pobożny młynarz, i że dlatego wmurowany został w jej ścianę (tak samo, jak w kościele zakroczymskim) kamień młyński. Druga potężna dzwonnica z czasów książąt mazowieckich, lubo nie starsza nad początek XVI wieku, ale w budowie swej bardzo charakterystyczna, której rycinę tu podajemy, znajduje się przy kościele famym w Łomży. Najpiękniejszą z dzwonicz wileńskich jest gotycka z wieku XV przy kościele pobemardyńskim. W Czerwińsku nad Wisłą znajduje się także dzwonnica w stylu nadwiślańskim, służąca zarazem za bramę, prowadzącą na cmentarz starożytnego kościoła. O dzwonicach polskich możnaby napisać całe dzieło, gdyby ktoś zajął się architekturą polską w tym kierunku. Budowano więcej drewnianych niż murowanych, zwłaszcza po wsiach, a stare miały często i

ozdoby i charakter budownictwa polskiego dziś zatracony. Podajemy tu dzwonnice z Bochni, odrysowaną przez Matejkę. Trzeba było aż Matejki, aby ją odrysował! A inni malarze czy dużo zebrali ginących zabytków drewnianego budownictwa naszego? Podobno wszyscy razem nie wiele więcej, niż jeden Matejko. Miejsmy nadzieję, że jeżeli są gdzie jeszcze resztki podobnych zabytków, to zostaną przed zburzeniem pochwycone na papier. Synod warmiński, odbyty w r. 1610, uchwalił, że dzwonnice powinny być zawsze zamknięte, aby nikt nie dzwonił bez pozwolenia proboszcza, dzwony zaś nie powinny być zawieszane na belkach, przytykających do ścian kościoła, lecz wyżej w wieży dzwonicznej. Jest przysłowie z ludowych czasów: „Ostatni w kościele bywa, kto pod dzwonnica mieszkiwa”. Daw wiejski, nadając stałe nazwy różnym miejscowościom, mianuje czasem dzwonnica pagórek nieobszary, ale stromy. Dwie dzwonnice obok muru i murem złączone, pod nimi r. 1407, są herbem miasta Książa.

Dzwony. Nieliczne przepisy o dzwonach kościelnych, ustanowione na synodach duchownych polskich, tak streszcza ks. Zygmunt Chodyński: Dzwony nie powinny zawieszane być na belkach, przytykających do ścian kościoła, lecz wyżej w wieży dzwonicznej. Synod warmiński z r. 1610 postanowił, aby były przed użyciem poświęcone. Bractwa i cechy nie mogą mieć dzwonów własnych, lecz wspólne kościelne powinny je wzywać na nabożeństwa. Kościoły zakonne mogą mieć po jednym tylko dzwonie, i to średniej wielkości, do zwoływania ludu na modlitwę, a nie do współzawodnictwa z kościołami parafialnymi lub katedralnym. Dzwoni sam tylko sługa kościelny, a żony swojej w żadnym razie w zastępstwie do tego używać nie może, pod karą usunięcia od obowiązku. W różnych czasach różnie dzwoniło, stosownie do celu dzwonienia. Przed nabożeństwem dzwoniło trzy razy. Na „Anioł Pański” - o wschodzie i zachodzie słońca - dawano znak jednym i tymże samym dzwonem. Również trzy razy dziennie dzwoniło na modlitwę o pokój. Synod chełmiński w r. 1583 nakazuje na nabożeństwie żałobnym za biskupa dzwonić we wszystkie dzwony. Synody żmudzkie (r. 1636 i 1752) nakazują dzwonić przez trzy dni po śmierci prałata lub kanonika. Za umarłych dozwolano dzwonić dwa a najwięcej trzy razy przez pół kwadrans, za opłatą na sznurzy i inne wydatki. Wieczorną modlitwę za umarłych wprowadził papież Grzegorz XIII. Biskupi polscy nakazywali na synodach, aby wiecznymi czasami, codziennie w godzinę po zachodzie słońca tak w parafialnych jak w zakonnych kościołach, uderzano w wielki dzwon na odwołanie parę razy Ojcze nasz i Zdrowaś z psalmem *De profundis*. Uderzano trzy razy, przyczem trzecie dzwonicie powinno być dłuższe dla odróżnienia, że nie dzwonią na pożar. Dziś zwyczaj ten powszechnie zaniedbany z wyjątkiem niektórych kościołów, np. u ks. franciszkanów w Kaliszu, gdzie dotąd go zachowują (pisze ks. Chodyński w r. 1873), dzwoniąc w godzinę po zachodzie słońca. W niektórych parafjach zaraz po zadzwonieniu na Anioł Pański uderzano 9 razy w wielki dzwon na znak do modlitwy za poległych na wojnie. Synod warmiński z r. 1610 każe dzwonić „na podniesienie” w czasie sumy, aby ci, którzy nie są obecni w kościele, przynajmniej myślą uczcili Najświętszy Sakrament. W czasie trzech dni ostatnich Wielkiego tygodnia, zamiast dzwonek używa się w kościele grzechotek (*crepitaculum*). Za rządów pruskich wyszedł okólnik, zabraniający dzwonić w czasie burzy, a po nim ukazały się rozporządzenia

biskupów, w tymże celu wydane. Uderzanie w dzwony kościelne odbywa się na znak zaczynającego się Wielkiego postu o północy z wtorku na wstępną środę, oraz w połowie postu wielkiego. O oplacie, zwanej „dzwonne” lub „podzwonne”, jak widzieliśmy, mówi już synod warmiński z r. 1610. Biskup Skarszewski w „Rozporządzeniach na djecezję chełmską i lubelską”, wydanych r. 1792, naznaczył od dzwonienia za jeden raz od trzech dzwonów groszy 15, a gdyby więcej było dzwonów - gr. 20, lub jeśli dzwony wielkie - zip. 1. Za Księstwa Warszawskiego (r. 1809) i Kongresówki (r. 1818) wyszły przepisy, do dziś obowiązujące. Obrządek poświęcania dzwonów kościelnych nazywa się „chrztem” (*baptismus*), dzwon bowiem, jak każdy inny sprzęt kościelny, modlitwą i wodą święconą błogosławiono i oczyszczano przed pierwszym użyciem. Poświęcanie jest dawniej szem, niż nadawanie imion dzwonom. Już w Kapitularze Karola W. z r. 789 jest przepis przeciwko zabobonom, praktykowanym przy benedykcji dzwonów. Gdy papież Jan XIII, poświęciwszy r. 968 wielki dzwon kościoła laterańskiego, dał mu imię „Jan”, wszedł ten obrządek następnie i do rytuałów. We Włoszech nadawano dzwonom często imiona żeńskie; w Polsce - tylko męskie, zwykle od ich fundatorów, jak np. wielki dzwon, odlany z woli kr. Zygmunta I w r. 1520 w Krakowie dla katedry na Wawelu przez Jana Behama, ochrzczony został imieniem Zygmunt. Na ziemiach dawnej Polski znajduje się wiele dzwonów z dawnych wieków, cennych jako zabytki odlewnictwa czyli, jak nazywano, „ludwisarstwa” krajowego. Z powodu jednak niedbalstwa polskiego w rzeczach sztuki i obojętności duchowieństwa dla zabytków przeszłości, nie posiadamy dzieła o dzwonach polskich. Dzieła takiego nie stworzy nigdy jeden badacz, dopóki biskupi nie polecą najświetlejszym duchownym lub osobom innym sporządzić najdokładniejszego spisu wszystkich dzwonów kościelnych w swoich djecezjach, z ich wymiarem i dokładnymi odciskami napisów oraz znaków, dopełnionymi po oczyszczeniu. Dobry przykład dał ks. Władysław Siarkowski pracą swoją „Dzwony w gubemii Kieleckiej”, Warszawa, 1878 r. O starych dzwonach w kraju wiemy, że znajdując się w Czersku, Poznaniu, Krakowie, Ludzimierzu, Zakrocymiu, Sandomierzu (dwa: jeden z r. 1314, drugi z r. 1399), Lwowie, Kielcach, Koźminie, Lanckoronie, Zebrzydowicach, Rabce, Wilnie, Toruniu i t. d. W Krakowie, u Panny Maryi, znajduje się dzwon roboty Freudentheila z r. 1435 z płaskorzeźbami Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, herbem państwa polskiego, miasta Krakowa, sześciu różnymi herbami polskimi i kilkakroć powtórzeniem Dębem Oleśnickich. O sławnym „Zygmuncie” na Wawelu ob. oddzielny w niniejszej Enc. artykuł: Zygmunt. W katedrze krakowskiej, u wieży wikaryjskiej, są trzy dzwony, znane pod imionami: *Maciek*, *Nowy* i *Gąsiorek*, a wogóle nazywane „srebrnymi”, jakoby dla użytej w nich domieszki srebra. W kościele katedralnym w Lublinie znajduje się dzwon, ozdobiony 10 herbami i wizerunkami świętych Jana i Stanisława, mający 12 1/2 łokcia obwodu i 6 1/2 stopy wysokości, odlany w r. 1627 przez Tomasza Godax i Piotra Brezczwela. W kościele pobemardyńskim w Lublinie znajduje się dzwon, 8 łokci obwodu mający, z pięknymi wypuklorzeźbami i ozdobami, odlany w r. 1658 przez Andrzeja Przybyłkę i Alberta Żmudę. Słynął wielkością dzwon famy w Nowym Sączu roboty Wagnerowicza z Lublina (r. 1617), mający 14 łokci obwodu, ale pęknięty. Słynęły także już me tyle wielkością,

ile głosem, jakoby na dwie mile w dzień cichy słyszany, dwa dzwony famę radziwiłłowskie: w Mirze i Nieświeżu. Pierwszy był fundacyi księcia „Panie Kochanku” i nosił też imię swojego fundatora „Karol”. W tymże Mirze przed laty znajdował się na zamku dzwon zegarowy, cały dziwnie w przezrocze wyrobiony, a jednak czystego i dźwięcznego głosu. Był on umyślnie dla Radziwiłłów lany, bo miał z jednej strony na tarczy, w stylu odrodzenia wyrzeźbioną, orla Radziwiłłowskiego, a z drugiej w przezroczu trzy krzyże. Około wieku IX-go zaczęto używać dzwonów i w celach świeckich. Za cesarłów saksońskich wieze wojenne, zwykle oddzielnie na wyniosłościach wznoszone (jak np. u nas pod Kaźmierzem lubelskim, koło Chelma i inne), z których obserwowano mchy nieprzyjaciela, opatrzone były w Niemczech dzwonem sygnałowym. Dzwonem kościelnym zwoływano lud do broni, do gaszenia pożaru, do ratowania się przed powodzią lub napadem nieprzyjaciół. Później po wielu miastach spełniały tę przysługę dzwony ratuszowe. We Włoszech był używany w średnich wiekach dzwon obozowy, zawieszony w dzwonnicy przenośnej na kołach, *carroccio* zwanej. Wspominamy tu o podobnych szczegółach dlatego, że kultura europejska obejmowała zwykle kolejno i Polskę. W wydawanych przez Akademię um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce” znajdują się wiadomości o dzwonach w Krakowie (t. I str. 26, 29 i 30, t. II str. 113) w Ostrogu wołyńskim (t. III str. 87), w Sączu starym (t. IV str. LXXXIV) w Sandomierzu (t. II str. 49), w Chyrowie (t. V str. CXXXI), w Lanach wielkich (t. V str. CXXXI), we Lwowie (t. V str. CXXXI), w Żubrzy (t. V str. CXXXI), o odlewni w Urzeczcu (t. VI str. 238) i Pokojowie (t. VI str. 210 i 211).

Egzekucja. Wyrazem tym w prawie publicznym XVI-go stulecia nazwano specjalnie odbieranie dóbr królewskich tym, którzy mieli je nadane po Statucie kr. Aleksandra. W ogóle zaś wyraz ten oznaczał wykonywanie wyroków sądowych kryminalnych i cywilnych. Co do kryminalnych, to niektóre szczegóły podaliśmy pod wyrazem delikwent. Za Kazimierza Wiel. wiązano w sądzie skazanego wyrokiem i oddawano przeciwnikowi, t. j. pokrzywdzonemu. Jeżeli uciekł, był wolny od kary, tylko rzecz przywłaszczoną musiał oddać. Później egzekucję przeciw szlachcie wykonywały tylko sądy grodzkie. Sądy marszałkowskie egzekwowały wyroki tylko własne. Dopiero od r. 1784 władza egzekwowania dana była wszystkim sądom. Do egzekwowania grody w rzeczach ważniejszych wysyłały subdelegata, albo burgrabiego. W sprawach pomniejszych załatwiał wszystko woźny z dwoma szlachcicami. Jeżeli gród doznał oporu, posyłał drabów grodowych lub powoływał szlachtę ze swego powiatu. Ostatni ten sposób egzekucyjny wyroków sądowych nazywano zajazdem. Wiele było utyskiwań na brak rygoru w wykonywaniu prawa, oraz na to, że „prawa polskie nie tak są surowe w egzekucyi, jak w osnowie.” Nie należy jednak zapominać, że prawo miało tu do czynienia ze stanem rycerskim, który we wszystkich narodach i po wszystkie czasy twardo uchylał karku przed powagą prawa. Egzoficja, *ex officia*, z łac. *ex officio*, obowiązek miast do bezpłatnego dawania kwater, czyli - jak dawniej mówiono - „gospód” dla dworu królewskiego, senatorów, posłów i deputatów w czasie sejmów, trybunałów, komisji i wszelkich

zjazdów publicznych. Wyjątkowe uwolnienia od dawania gospód w miastach nazywały się „libertacje” Domy, należące w miastach do stanu rycerskiego i duchownego, były wolne od tego obowiązku. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764 zniesiono egzoficja i tylko marszałkowi i prezydentowi trybunału dawano stancje darmo; dla innych przybywających zalecono gospodarzom domów nieprzedrażanie mieszkań. (*Vol. leg.* t. II f. 677, t. VI, f. 424 i t. VII. f. 83). Zygmunt I, gdy, będąc jeszcze królewiczem i przesiadując przez 3 lata u Władysława króla Węgier a brata swego, przyjeżdżał do Krakowa, nie korzystał nigdy z egzoficjów, ale najmował sobie gospodę u bogatych mieszczan krakowskich (Pawiński: „Młode lata Zyg. Star.”).

Egzorbitancje, czyli zboczenia od prawa, wykołajenie z zaprowadzonego porządku, *orbita* bowiem znaczy kolej na drodze; *exorbita legum* - wyjście z kolei praw. Wszystko zatem, co się działo nieprawnie, z uszczerbkiem praw lub wolności Rzplitej nazywano egzorbitancjami (*extra orbitom legum*). Były to więc nietylko nadużycia urzędników, lecz nawet wszystko, co było przez króla i inne stany przeciw prawu krajowemu przedsięwzięte. W bezkrólewiu po abdykacyi Jana Kazimierza zaliczono do egzorbitancji wyrok tego króla przeciw Lubomirskiemu, abdykację królewską i wszystko, do czego się król przysięga zobowiązał a nie wykonał. W czasie każdego bezkrólewia, na sejmie elekcyjnym komisja, z członków obu stanów złożona (t. j. z 6-ciu senatorów wybranych przez prymasa i 12-tu posłów wybranych przez marszałka sejmowego), wszystkie egzorbitancje w czasie ostatniego panowania popelnione spisywała znosiła i prawo do dawnej powagi przywracała. Uchwały wszakże tej komisji i musiały być potwierdzone przez stany sejmujące w pierwszych tygodniach sejmu elekcyjnego. Sesje odbywała ta komisja w zamku warszawskim, w godzinach rannych, bo po południu członkowie jej musieli być obecni na obradach sejmowych w polu elekcyjnym. W dawnej polszczyźnie często używano słowa „egzorbitować”, co znaczyło: przeciw prawu wykraczać.

Egzorta. Od wyrazu łacińskiego *exhortatio* - napominanie, nazywali Polacy egzortą przemówienia pogrzebowe czyli napomnienia religijne, wystosowane przez kapłana przy trumnie zmarłego do ludzi żyjących. Ponieważ mowy pogrzebowe zakończone bywały zwykle modlitwą za duszę nieboszczyka, więc też modlitwa, odmawiana nad chorym i przy katafalku w kościele, zowie się także egzortą. Ejnal ob. Hejnał.

Ekonomje królewskie były to „dobra stołu królewskiego”, *mensae regiae*, t. j. wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne od ciężarów. Gdy starostwa i wogóle ziemie królewskie ulegały coraz większemu rozdawnictwu, pomyślano w początkach panowania Zygmunta III o zabezpieczeniu dochodów na potrzeby panującego. Najpierwej Litwa na sejmie r. 1589 na ten cel przeznaczyła dobra: grodzieńskie, szawelskie, brzeskie, kobryńskie, mohilowskie i olickie (z dawnymi łożami), które to dobra nazwano Ekonomjami lub dobrami stołowemi, od ich przeznaczenia. W roku następnym Korona na ten sam cel oddała żupy solne krakowskie i ruskie, miny olkuskie, łoża ruskie i płockie, ekonomję sandomierską, Samborską, małborską, rogozińską i tczewską, wielkorządy krakowskie, łoża gdańskie, elbląskie, ryskie, dochody z mennicy i z opłat podwodowych. W

kopalniach olkuskich wydobywano ołów i srebro. Ze wszystkich ekonomii najdochodniejszą była malborską jako najwięcej wsi i żyznych gruntów posiadająca. Zachował ją też sobie Kazimierz Jagiellończyk zaraz jak się tylko po wojnie krzyżackiej w jego moc dostała. Dochody z cła ryskiego w roku 1620 ustały, gdy Szwedzi opanowali Rygę. Prócz cła, Gdańsk i Elbląg składały opłatę, która się ratami gdańskimi i elbląskimi nazywała. Dochód z mennicy Zygmunt III przed samą śmiercią swoją na korzyść Rzeczypospolitej wieczyście ustąpił, co później w Paktach Konwentach wszystkim jego następcom zamieszczano. Również i opłata na podwoły przestała należeć do skarbu królewskiego. Prawa zabierały królowi w czemkolwiek dóbr stołowych bądź jakich innych stałych dochodów umniejszać, a osoby, na rzecz których nastąpiłoby coś podobnego, podlegały surowym karom. Tylko za zezwoleniem Stanów dobra stołowe królewskie mogły być osobom prywatnym czasowo oddawane, jak to jeszcze w statucie Aleksandra Jagiellończyka było zawarowane. Tym to sposobem saliny wielickie cesarzowi, a część ekonomii pomorskich i cała szawelska prywatnym w zastaw dane były. Niektóre zaś włości z ekonomii brzeskiej hetmanowi kozackiemu Teterze, inne zaś z mohilowskiej innym kozakom w dożywocie przeznaczone. Jak w uszczuplaniu, tak i w powiększaniu dóbr stołowych prawa Rzeczypospolitej władzę królewską określały. Granic ekonomii z krzywdą sąsiednich właścicieli rozprzestrzeniać zabroniono, a zdarzające się spory graniczne wyrokiem komisarzy rozstrzygane być miały. Dobra i przychody królewskie mogły być wydzierżawiane w Koronie koroniarzom, w Litwie Litwinom, w województwach pruskich szlachcie pruskiej. Żydzi byli wszędzie wyłączeni. Za Augusta II Sasa zarząd dóbr stołowych uorganizowany został pod nazwą Kamery z siedziskiem na zamku warszawskim, której prezesem był senator, a wiceprezesem podskarbi nadworny. W czasie bezkrólewia ekonomie przechodziły pod zarząd podskarbi: koronnego i litewskiego, z wyjątkiem cła gdańskich i elbląskich, których kontrolę prowadziły wtedy magistraty miast powyższych. Na czas bezkrólewia byli także wybierani komisarze do dozoru dóbr królewskich, z którego sprawę Stanom zdawali. Konstytucjami z lat: 1673, 1703 i 1717 dobra królewskie ekonomicznie zwolnione były od wszelkich podatków, leżów wojskowych, opłat i ciężarów, które rozkładano w razie potrzeby na województwa i ziemie, w jakich owe dobra leżały. W Królestwie kongresowem po roku 1815 utworzono ze starostw i dóbr poduchownych 64 ekonomij, czyli kluczów skarbowych, które po roku 1831 i 1863 rozdane zostały jako „majoraty” i „donacje” generałom rosyjskim. Ekscypa mazowieckie. Mazowsze pod rządem swoich książąt z rodu Piastów miało oddzielne swoje prawa. Stan. Laguna przypuszcza, że już w latach 1297 - 1350 powstał w Mazowszu zbiór ogólny praw. Gdy po wygaśnięciu Piastów księstwo Mazowieckie, wcielone do Korony i nazwane województwem mazowieckim za kr. Zygmunta I, chciało zachować niektóre prawa ze Statutów Mazowieckich, król Stefan Batory r. 1576 zatwierdził takowe pod tytułem *Excepta Masoviae*. Znajdują się one w drugim *Vol. Legam*, cale zaś statuta mazowieckie po raz pierwszy wydrukowane zostały w dziele Bantkiego: *Jus Polonicum* r. 1831. Eksdywizja w prawie litewskim, *apotioritas* w pr. polskim, była to nazwa postępowania sądowego, które pomiędzy wierzycieli wydzielalo z majątku

dłużnika ziemię w naturze, długami przeładowaną. Podział taki dopełniały sądy ekshydrowizorskie, a zdarzało się nieraz, że całe fortuny pańskie szły w podział pomiędzy licznych wierzycieli. O procesie ekshydrowizorskim pisali: Ostrowski (t. I str. 250), Bandtkie (Prawo prywatne str. 390), Korowicki (Proces cywilny litewski str. 217), Słonki w dziele „Accessoria” pod wyrazami *potioritas* i *reces*.

Ekshydrowizję nazywano także „rozbiorem, sprawą rozbiorową”, a w wczesnych czasach - konkursem.

Ekslibris (z łac. *ex libris* - z książek, z pośród książek). Był zwyczaj we wszystkich krajach zachodniej cywilizacji, że w wielu bibliotekach przylepiano na książkach kartki papierowe ze znakiem, wyrażającym nazwisko właściciela biblioteki, jego herb lub nazwę księgozbioru albo instytucji. Wiele ekslibrysów nosiło charakter roboty mniej więcej artystycznej, zdobniczej. Prócz nazwiska i rysunku, wiele ekslibrysów dawnych mają jeszcze jakąś dewizę, sentencję, uwielbiającą wiedzę, rozum, naukę, światło lub ostrą chłostę na przyszłego złodzieja książki, próżniaka albo nieuka, który z książki nie potrafi korzystać. W Polsce zwyczaj ekslibrysów przyjął się późno. Na książkach z biblioteki Zygmunta Augusta, подарowanej przez umierającego króla dla kolegium jezuitskiego w Wilnie, znajdował się tylko herb królewski, na okładce zwierzchniej wytłoczony. Książki Józefa Andrzeja Żaluskiego, twórcy największej z bibliotek prywatnych w Europie, nosiły na sobie piękną pieczęć biblioteki. Zwyczaj ekslibrysów w bibliotekach panów polskich upowszechnił się dopiero za czasów saskich. Znanym jest stylowe ekslibrys księcia Aleksandra Lubomirskiego, pułkownika francuskiego pułku Schomberga. z herbem, z postaciami bocznymi i podpisem u spodu. Najwspanialsze ekslibrys z własnym portretem miał znany z gwałtowności temperamentu „*Comes Tomas ex Benkowo Czapski Knyszynensis, Goniondzensis, Bratianensis, Lonkoviensis, Radzynensis Capitaneus*.” Jest to piękny wizerunek półpostaci właściciela, siedzącego w swej bibliotece, nader delikatnie wytrawiony na metalu. Podajemy tu podobiznę ekslibrysu z biblioteki niegdyś siemiatyckiej, zebranej przez księżnę Jabłonowską, słynną autorkę z czasów Stanisława Poniatowskiego, po której zbiory naukowe i ogromne muzeum przyrodnicze kolekcjonowane przez księdza Krzysztofa Kluka nabył cesarz Aleksander I do Petersburga. Wybitnie pięknym ekslibrys oznaczał swe książki Aleksander Chodkiewicz, znany już w XIX wieku z zajmowania się chemią i literaturą. Zbieraniem ekslibrysów mało kto u nas się zajmował. Największy zbiór widzieliśmy u Emeryka Czapskiego w Stankowie, a podobno około 150 okazów zgromadził także p. Witty w Warszawie. Obojętność podobna dla zabytków, choć drobnych, ale o pewnej kulturze i cywilizacji krajowej w przeszłości świadczących, dowodzi niskiej kulturalności tegoczesnej.

Ekspektawy były to listy, które królowie polscy dawali zwykle osobom protegowanym na mające zawakować w przyszłości posady i godności kościelne lub świeckie. Uchwała z r. 1717 zabroniła królom wydawania podobnych ekspektaw. Czacki powiada, że ekspektawy były to „przywileje na przeżycie dawane;” Linde tłómaczy ten wyraz „nadzieją dostąpienia czego.” Wogóle mówiono i pisano dawniej: „ma u króla ekspektawę na biskupstwo, starostwo” i

Ekspens. W „Dykcjonarzyku teatralnym” wydanym r. 1808 w Poznaniu, pod wyrazem *Expens* czytamy co następuje: „Moim zdaniem artykuł ten najmniej potrzebuje objaśnienia; niemasz człowieka, któryby nie ekspensował, skąpiec nawet jakim jest pan **** wydatkuje kilka groszy. Otóż tedy i Teatr musi coś wydawać, a wydatki bardzo wiele - Ekspens teatralna jest dwojaka, ta która co Reprezentacja bywa, i ta, która się czasami zdarza, jako to na ubiory i dekoracje. Ekspens codzienna można powiedzieć, że jest zbyt wielka. Trzeba zapłacić za teatr, światło, orkiestrę, bilety, - oficjalistów teatralnych, mały podatek, rekwizyta, fryzjer, krawiec, osoby przybierane, afisze - wszystko to (nie dodając nawet facjendy przy biletach) dojdzie 30 czerwonych złotych. Ileż więc trzeba biletów z kasy wydać, nim się taka uzbiera suma - czasami nawet zamiast zysku dopłacić wypadnie.” W wieku XVIII głośni byli w Polsce dwaj bracia Moszyńscy August Fryderyk i Fryderyk Józef, synowie Jana Kantego i hrabianki Fryderyki Augusty Cossel, naturalnej córki kr. Augusta II Sasa. Z tych dwóch braci August, starszy, wielki mistrz massonów, alchemik, szuler, ale i gruntowny znawca sprawy mennicznej, słynął z rozrzutności, więc go przezwano „ekspensą”. Młodszego zaś Fryderyka, autora percepty i ekspensy skarbu Rzplitej, dla jego niezwyklej oszczędności nazywano „perceptą.”

Ekspulsja w prawie litewskim oznaczała gwałtowne z dóbr wypędzenie czyli wybicie, po którym sprawa posesoryjna musiała być w ciągu miesiąca w grodzie przez wypędzonego wniesiona. Gdy posesja ze strony powoda była udowodniona, następowała reindukcja czyli oddanie posesyi (*Vol. leg.* 1.1 f. 577 i t. VI f. 59 i 567).

Ekstrakty były to wypisy z akt grodzkich, ziemskich i wszelkich ksiąg wieczystych. Strony rzadko składały w procesach oryginały dokumentów, ale najczęściej tylko ekstrakty uwierzytelnione przez kancelarję i pieczęć władzy, od której wychodziły. Koszt wypisania Ekstraktu liczony był zwykle podług arkuszy, a regent w kancelaryi grodzkiej i pisarz w kancelaryi ziemskiej odstępował zwykle ten dochód swemu zastępcy, który ekstrakt własnoręcznie sporządzał.

Ekstrameta, gra w piłkę studentów i zaków, nadająca ruch ciału. Czterech staje na oznaczonych miejscach lub kamieniach, a czterech w pośrodku mety. Boczni rzucają piłkę jeden ku drugiemu; za trzecim jej złapaniem, wolno starać się ugodzić w stojących pośrodku. Gdy rzucający trafił, to ten, którego uderzono, idzie na bok, a gdy chybił, to sam idzie na bok. Gdy jeden tylko zostaje, obiega w koło mety, ścigany przez innych.

Elear, eljer, haljer, harcownik, poprzedzający wojsko przed bitwą, rycerz-ochotnik, wyzywający do pojedynku nieprzyjaciół przed frontem wojska dla dania zaczepki i zachęty do boju. Elearami, elj erami i halj erami nazywali Polacy w wieku XVII najprzedniejszą jazdę. Podobno po raz pierwszy ukazali się w bitwie pod Guzowem r. 1607 w szeregach rokoszan przepasani czerwonymi szarfami przez ramię. Oni-to na komendę Janusza Radziwiłła przedarli się przez szyki królewskie aż do wozów, a jeden z nich, Hołownia, przypadłszy do namiotu Zygmunta III, z szyderstwem zapytał: „A gdzie ów Szwed? Za to zuchwalstwo przyplacił życiem, bo go rozsiekała straż królewska. Mimo szarf czerwonych, nie wytrzymali przeciw natarciu Chodkiewicza. Książd Wojciech Dembołęcki z Konojad twierdzi, że język

nasz polski ma słowo *Elear* wzięte od Węgrów, w których .mowie *clu iaro* znaczy „wprzód idący.” Karłowicz tłumaczy to ściślej wyrazem węgierskim *előharcos* złożonym z dwóch: *elő* - naprzód i *harcos* - harcerz, oznaczającym więc przodującego wojownika. Gdy na początku wojny 30-letniej cesarz Ferdynand II znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie, zaciągnęli się w służbę jego, za przyzwoleniem Zygmunta III, Lisowczycy, a książę Dembołęcki podążył z nimi do Węgier, Austrii, Czech i Niemiec w charakterze ich kapelana. Ponieważ przeciwnikami cesarza byli heretycy, więc mniemał, że to wojsko „niegdys Lisowskie” stało się od r. 1619 „wojskiem Bożem”, i napisał o nich dzieło: „Przewagi Elearów Polskich, co ich niegdys Lisowczykami zwano.” (Poznań u Jana Wolraba r. 1623). Wspomina „heljérów” i Bukowski w kazaniu na pogrzebie Chodkiewicza. Nazwa ta wszakże była więcej literacką i do potocznej mowy narodu nie przeszła, a w drugiej połowie XVII w. nic już o elearach nie słyhać. Elegje polskie. Kronikarz Marcin Gallus, piszący na początku wieku XII, pomieścił w swej kronice łacińską, prostą, ładną pieśń, oplakującą zgon Bolesława Chrobrego. Niewątpliwie śpiewał naród podobnej treści pieśni polskie, gdy jednak ukaż ich nie zapisał, słusznie pieśń gallusowąża najdawniejszą w Polsce elegję uważać należy. Na język polski tłumaczyli ją: Szajnocha, M. Głiszczyński, Zyg. Komamicki. W kronice wielkopolskiej Baszka z wieku XIII znajdujemy wzmiankę o pieśniach, opiewających klęskę Polaków, zadaną im przez pogan pruskich za Bolesława Kędzierzawego r. 1167. Długosz pisze w wieku XV, że za jego czasów śpiewano jeszcze pieśń o zamordowaniu Ludgardy przez jej męża Przemysława. Piotr Chmielowski jest zdania, że pierwsza część pieśni o wójcie krakowskim Albercie, napisana po łacinie w wieku XIV a tłumaczona na język polski przez Syrokomlę, musi być uważana także za elegję. Z w. XV-go doszło nas kilka elegij religijnych w języku polskim, z których najładniejsza nosi tytuł „Żale Matki Boskiej.” Długosz przytacza dwie elegje Adama Świnki: jedną na śmierć córki Władysława Jagielly, królowny Jadwigi, drugą na zgon Zawiszy Czarnego, jak również elegje Grzegorza z Sanoka na śmierć króla Wł. Jagielly i żony jego Zofii. W w. XVI każdy prawie wierszopis polski pisał elegje łacińskie, ale bez natchnienia poetyckiego. Za najlepsze, bo pełne uczucia, poczytuje Chmielowski elegje Klemensa Janickiego i elegję Jakóba Przyłuskiego na śmierć Elżbiety, pierwszej żony Zygmunta Augusta. Jan Kochanowski pisał elegje łacińskie, zwykłe treści erotycznej, lecz sławę wiekopomną pozyskał sobie polskimi „Trenami na śmierć Orszulki,” które, jako prawdziwe arcydzieło, wywołały przez dwa wieki tysiące naśladowców, poczynając od Klonowicza. Wśród nich odznaczyli się dopiero pod koniec XVIII wieku Franciszek Książnin i Franciszek Karpiński. Pierwszy napisał obszerne „Żale Orfeusza”; drugi jest autorem „Pieśni dziada sokalskiego w kordonie austrjackim”, „Dumy Lukierdy”, „Powrotu na wieś” i „Żalów Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.” Po Karpińskim, na przełomie wieku XVIII i XIX najważniejsi pisarze elegii są: książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, autor wzruszającego „Barda Polskiego”, obszernej elegii złożonej z 6-ciu obrazów, oraz Jan Paweł Woronicz. Do głośnych w początku XIX stulecia należała elegja Ludwika Kropińskiego p. n. „Emron.” Brodziński napisał prześliczną prawdziwie wzruszającą elegję p. n. „Powrót z Włoch”, oraz mniej

cenne: na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego i księcia Adama Czartoryskiego. Obok poważnego i podniosłego tonu, jaki w elegiach polskich panował, znajdujemy w końcu XVIII i na początku XIX stulecia mnóstwo elegij sentymentalnych, napszonych w wyrażeniach i płytkich w uczuciu. Doskonale je wyśmiał Julian Ursyn Niemcewicz, mieszcząc w swojej komedii „Powrót posła” trawestacje owych utyskiwań p. n. „Elegja na śmierć Szambelana”. Był także osobno wydany (w Warszawie r. 1826) wiersz p. t. „Elegiomania”. Ładną rozprawę o Elegii napisał Kazim. Brodziński (r. 1822). Całe zaś studjum nad Trenami Kochanowskiego i naśladowcami wielkiego poety skreślił Felicjan Faleński (r. 1867).

Elekcyjność i elekcje królów. Każda z trzech wielkich epok dziejowych w Polsce przedstawia oddzielną fazę w rozwoju historycznym obieralności panujących. Pierwszą fazę w epoce Piastowskiej nazywa historyk Szymon Askenazy współistnieniem pierwotnego pojęcia przywódcy ludu z woli ludu obok sukcesyjności władzy zwierzchniczej w jednym rodzie, raz wyniesionym. Drugą fazę w epoce Jagiellońskiej mianuje tenże dziej opis „współistnieniem zasady elekcyjnej monarchy ograniczonej przez głównych dostojników kraju obok zasady faktycznego dziedziczenia dwóch połączonych koron aż do wytworzenia się unii realnej z osobistej.” Trzecią nareszcie fazą była wolna, nieograniczona elekcja monarchy przez głosowanie powszechne gminu szlacheckiego. W pierwszym okresie podstawę żywiołu elekcyjnego w monarchicznym ustroju Polski Piastowskiej dały najpierwotniejsze i najpowszechniejsze tradycje patryarchalno-gminowładcze, których ślady pozostały u wszystkich ludów europejskich. Do tych trądy cyj pierwotnych przystąpiło z jednej strony rzymskie pojęcie sukcesji i władzy najwyższej porządkiem prawa prywatnego; z drugiej strony pojęcie kanoniczne obioru zwierzchnika przez ogół ludu chrześcijańskiego. Wobec tylu różnych czynników stała się zasada staro-słowiańska podziału dzielnicowego pomiędzy synów, ze zwierzchnictwem jednego z nich, wskazywanego najczęściej ostatnią wolą ojcowską bez względu na starszeństwo wieku, zasadą otwierającą szerokie pole niebezpiecznym komplikacjom, a tern samem ułatwiająca rozrost pojęć i żywiołów elekcyjnych. Rozporządzenie testamentowe Bolesława Krzywoustego nie było zdolne zapobiedz rozkładowym skutkom systematu dzielnicowego. Jak w sąsiednich Czechach systemat ten, mimo wzmocnienia senjoratu w XI wieku przez rozporządzenie Brzetysława I, doprowadził w dwóch wiekach do zapanowania wolnej elekcyjności, tak i w Polsce musiał oddziaływać w tym samym kierunku. Testament Krzywoustego, nie rozstrzygając jasno pomiędzy zasadą pierworodztwa w linii najstarszego syna a zasadą senjoratu, przyczynił się do większego jeszcze zamącenia pojęć o porządku dziedziczenia władzy zwierzchniej. Odtąd - powiada Szujski - „walka senjoratu z sukcesyjnym następstwem stała się bogatym żywiołem dla idei elekcyjnej.” Kiedy Mieszko Stary, wygnany z Krakowa doprasza się przeciw Kazimierzowi Sprawiedliwemu opieki cesarza niemieckiego, powołując się na przywileje senjoratu, cesarz, (według Kadłubka), dając mu odpawę, wyraźnie stwierdza prawo wolnej elekcyjności, przysługujące Polakom. W rytuale kościelnym koronacji Władysława Łokietka dochował się ślad głębszej idei elekcyjnej w zapytaniu prymasa: „Chcecież mieć go królem?” na co zgromadzeni

odpowiadali antyfoną: „Radzi, radzi, radzi.” W dalszym rozwoju zasady elekcyjności, doniosłym było krokiem oparcie Polski o Węgry, z mocy paktu dynastycznego, zdziałanego przez Kazimierza W., krokiem tern donioślejszym, iż w samych Węgrzech niewiele wcześniej (1307), skutkiem wygaśnięcia dynastyi Arpadów i wyniesienia nowej dynastyi królewskiej sposobem wolnego wyboru, idea elekcyjna znalazła niezaprzeczone zastosowanie. W rzeczy samej, pakt wyszogrodzki (1339), przelewający następstwo tronu polskiego, na wypadek śmierci bezpotomnej Kazimierza, na jego siostrzeńców węgierskich, z objęciem najbliższych praw sukcesyjnych Piastowskich, postanowiony wbrew zasadzie legitymizmu monarchicznego, a, pod wpływem panów małopolskich, za zgodą ówczesnej rady koronnej, nie był niczem innym, jak elekcją nowej dynastyi. I w tern też znaczeniu nie bez powodu nazwano Ludwika Węgierskiego pierwszym królem elekcyjnym (Bartoszewicz, Stadnicki). Układy o sukcesji Jadwigi stanowią przejście do drugiego okresu. Przywilej koszycki Ludwika (1374), warując ewentualne następstwo córek, wyrażenie „elekcja” zastępuje stale terminem „akceptacja” przyszyłych dziedziczek przez stany koronne. Usiłowania powrotu do Piastowskiego prawa sukcesyjnego, podjęte przez Wielkopolan a wyrażone w wyniesieniu Ziemowita Mazowieckiego, nie mogły się już objawić inaczej, jak w formie elekcyjnej, przez obiór sieradzki Ziemowita (1383). Z chwilą zaś - pisze Askenazy - gdy sprawa obsadzenia tronu przenosiła się ostatecznie na grunt elekcyjny, tamte usiłowania uleż musiały wyższemu względem polityki, które nakazywały obiór Jagiełły na małżonka królowej i współrządę. W przedwstępnej ugodzie, zawartej w styczniu r. 1386 między Jagiełłą a poselstwem polskiem w Wołkowysku, po raz pierwszy termin „elekcyi” urzędownie został użyty, jako tytuł powołania Wielkiego księcia. Nieinaczej też, jak do zasady obieralności, zmuszony był odwołać się Jagiełło po urodzeniu się potomków męskich z czwartej małżonki. Dla uznania sukcesyi po sobie syna Władysława, zbierał król nasamprzód akcesy miast, z Krakowem na czele, które w oświadczeniach swoich na rzecz królewicza jednozgodnie wyrażenie elekcyi stosują. Potem dopraszał się o zgodę rady koronnej, uzyskał zapis sejmowy w Brześciu kujawskim (1425), uznający następstwo Władysława, obalony już roku następnego na zjeździe łączyckim, a r. 1430 zastąpiony zapisem jedlińskim, stanowiącym już tylko, że jeden z królewiczów, którego rada koronna za zdatniejszego uzna, obrany będzie następcą. Treść niezwykajna tego ostatniego aktu, który elekcyjność wprowadza tak bezwzględnie do samego domu królewskiego, poddając jej z góry małoletnich królewiczów, wysoce jest znaczącą dla istotnego charakteru idei elekcyjnej w okresie Jagiellońskim, dążącej wszelkimi sposobami do utrzymania zdobytego stanowiska. W bezkrólewiu po śmierci Władysława III Warneńczyka, Kazimierz Jagiellończyk odwołkami w przyjęciu korony, a zarazem groźbą iż nie dopuści, aby kto inny tron zajął, wzmacnia prawo sukcesyjne Jagiellonów i w przywileju, wydanym w Brześciu litewskim r. 1446, zupełnie pomija wszelką wzmiankę o elekcyi, podnosząc natomiast połączenie obu koron pod jednym berłem. Lecz już w konfirmacyi praw r. 1454 nie dało się obejść bez wzmianki o elekcyi. Bezkrólewie po śmierci Kazimierza Jagiellończyka (1492) wykazało, że zasada elekcyjna w znacznej mierze przesiąknęła już z Korony w pojęcia Litwinów i że posłużyła im

do ujawnienia dążeń separatystycznych, uwydatnionych przez obiór Aleksandra na tron wielkksiążęcy litewski, a Olbrachta na polski. W bezkrólewiu po Olbrachcie zjazd elekcyjny piotrkowski, przez głosowanie senatorów i posłów, których wota przez marszałka były odbierane i ogłaszane, porządkiem uroczystym niż dotychczas, przestrzegając ściśle formaljów elekcyjnych, obiera królem Aleksandra i w nowym akcie unii politycznej obojga narodów ustala zasady wspólnej na przyszłość elekcyi polsko-litewskiej. Pozostał z tego bezkrólewia pierwszy *modus eligendi regis*, podający dokładną wiadomość o zachowanych formach elekcyjnych, jako sankcyi i wzorze na przyszłość. Podług dokumentu z r. 1501 ziemianie obecni na pogrzebie króla odbywają naradę względem wyznaczenia terminu i miejsca elekcyi, rozsyłają po całym kraju urzędową wiadomość o zejściu króla i wezwaniu do wyboru następcy, oraz zapraszają na tenże termin holdowników państwa, dla wzięcia udziału w wyborze. W czasie i miejscu wskazanem panowie i prałaci koronni zasiadają po prawicy a litewscy po lewicy arcybiskupa gnieźnieńskiego. Po zgodzeniu się na osobę króla, prymas nadaje dekret, w imieniu swoim, 7-miu biskupów, kasztelanów krakowskiego i wileńskiego, 16-tu innych kasztelanów, 13-tu wojewodów, podkanclerzego, marszałka nadwornego i podkomorzego i „wszystkich innych prałatów, baronów i szlachty, przedstawiającej całość Polski i Litwy”, z oświadczeniem, że po odbytych ceremonjach, naradach, układach i postanowieniach podpisani prałaci i baronowie wraz z posłami księcia mazowieckiego, wojewody moldawskiego, powzięli uchwałę elekcyjną, mianującą królem (w danym wypadku) Aleksandra. Po przeczytaniu tej uchwały, powziętej na zasadzie uprzedniej zgody ogólnej, odbywało się dopiero właściwe głosowanie imienne zgromadzonych, przyczem marszałek ziemski od każdego z jego miejsca odbierał głos według porządku, prócz prałatów, którzy sami głosy składali. Po dojściu zgody marszałek wychodzi do ogółu szlachty, ogłaszając wybranego króla, którego ogół powinien akklamować. Widzimy z tego, że właściwą elekcję dokonywał zjednoczony i równouprawniony senat Korony i Litwy, posiadający prawo „konsyljarzów” do uskutecznienia narad elekcyjnych. W myśl teje zasady prawnej dokonaną została elekcyja Zygmunta I, który wcześniej wyniesiony na tron wielkksiążęcy przez Litwę, potem w Piotrkowie „przez wota magnatów ogłoszony został królem.” Przeciwno takiej zasadzie elekcyi oligarchicznej, panującej w całym okresie Jagiellońskim a uprawnionej przez konstytucję Aleksandra, obróciły się dążenia Zygmunta I, który w celu zapewnienia za swego życia następstwa tronu synowa, usiłował oprzeć się na współzawodniczącej z oligarchiczną elekcyjnością szlacheckiej. Nastąpiło też ogłoszenie młodego Zygmunta Augusta (po uprzednim uznaniu jego sukcesyi w Litwie r. 1529) za życia ojca następcą tronu polskiego, przez uchwałę zwyczajnego sejmu krakowskiego r. 1530, bez udziału holdowników państwa, bez uroczystego ceremonjału zwolania ziemian, zbierania wotów senatorskich i t. d. W zamian za ustępstwa jednorazowe, uczynił król donioślejsze zasadnicze, które rozciągały zasadę elekcyjną na ogół gminu szlacheckiego. Zygmunt I wyraźnie zawarował na przyszłość wolną i powszechną elekcję, która w jego dyplomacie z r. 1530 po raz pierwszy otrzymała wyraz w formie prawnej, co prawda wyraz jeszcze bardzo ogólnikowy, gdyż mowa tu była tylko o „powszechnym zjeździe elekcyjnym.” W

tym jednak kierunku nowych zasad wolnej elekcji - powiada Askenazy - musiały pójść odtąd dążenia opinii publicznej i większości narodu. Te dążenia, rozwijające się pod rządami dwóch ostatnich Jagiellonów, stanowią przejście do trzeciego okresu elekcyjności w Polsce. Uwydatniły się one podczas wojny Kokozej r. 1537 i zdobywały sobie krok za krokiem grunt coraz mocniejszy pod względem prawnym. Przywilej Zygmunta I piotrkowski z r. 1538 mówi wyraźnie o „wolnej elekcji” i prawo wyborcze szlachcie przyznaje. Zasada „wolnej elekcji” ostateczną sankcję prawną otrzymała skutkiem zrzeczenia się przez Zygmunta Augusta praw sukcesyjnych do Litwy r. 1564 i dla obojga narodów w akcie unii lubelskiej. Przywilej lubelski z r. 1569 w punktach 4-7 postanowił w materii elekcyjnej: „obojemu narodowi żeby już wieczniemi czasy... jeden król rozkazał, który spólnemi głosem od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polszcę.... któremu obieraniu.... powinny *et ex debito* Rady i wszystkie Stany Korony Polskiej i W. X. Litewskiego wzywane być mają.” Wybitniejsi pisarze polityczni owej doby, jak Frycz Modrzewski, ksiądz Stan. Orzechowski i inni, oświadczają się stanowczo i zgodnie za wolną elekcją i w szczególności za elekcją kandydatów krajowców, t. j. narodowych. Żadne wszakże prawidła wolnej elekcji nie zostały w drodze prawodawczej postanowione i ze śmiercią króla, kiedy nadszedł moment zupełnie wolnego bezkrólestwa, naród został jakby zaskoczony przez wolną elekcję. To też wszelkie zamysły mężów rozważniejszej skierowania wolnej elekcji do bezpieczniejszego łożyska, sposobem wyborów pośrednich, przez delegację, spełżył na niczem. Ze młody wówczas Jan Zamojski, zdobywając sobie popularność powszechną, tę zasadę przeparał z całą bezwzględnością, głosząc, że każdy szlachcic, który orężem broni ojczyzny, powinien obierać dla niej króla, to już pozostać musi na jego odpowiedzialności. Przyznaje jednak Askenazy, że w ówczesnych warunkach inne wyjście byłoby zapewne niemożliwym, a J. Bartoszewicz twierdzi, że Zamojski pierwszy tylko wypowiedział publicznie to, o czym wszyscy myśleli. Uchwały zgromadzonych Stanów po ucieczce Walejusza i śmierci Batorego postanawiały ułożyć prawo wolnej elekcji, co dowodzi, że zdawano sobie wcześniej sprawę z konieczności uporządkowania tej ważnej kwestii i, nigdy jednak nie zdobyto się na zapełnienie tak rażącej luki w prawie publicznym narodu. Przyczyną tego było, jak tłumaczy Heidenstein, że mniemano, iż opisać prawami wolną elekcję znaczyłoby już tem samem skępować ją i umniejszyć. W takim też położeniu pozostały rzeczy do końca a niektóre tylko szczegóły otrzymały częściową definicję prawodawczą. Król Stanisław Leszczyński napisał w swoim czasie projekt rozumnego prawa o sposobach odbywania elekcji, ale projekt ten nie zamienił się już w prawo. Samo miejsce elekcji długo było nieustalone. Dawniejsze akta wyniesienia królów dokonywane w Krakowie lub Piotrkowie. Wybór Kazimierza Jagiellończyka zdecydowano w Sieradzu. Elekcja Walezego, po raz pierwszy przeniesiona do Warszawy, odbyta pod wsią Kamionek na prawym brzegu Wisły, t. j. pod Pragą, postawiła szlachtę mazowiecką, mogącą tu najliczniej się zbierać, w wyjątkowo uprzywilejowanym położeniu. Dalsze elekcje odbywały się w polu między Warszawą i Wolą, aż dopiero po śmierci Augusta II-go r. 1733 dwie przeciwne sobie elekcje odbyły się jedna po praskiej, druga po warszawskiej stronie Wisły. Dopiero sejm

„pacyfikacyjny” r. 1736 miejsce *electionis* między Wolą i Warszawą a nie inne” ustanowił. Do głosowania i podpisywania elekcji przypuszczano i miasta znaczniejsze. Gdańsk, Elbląg i Toruń miały udział obowiązkowy w elekcji, bo należały do senatu ziem pruskich. Co się tyczy miast koronnych i litewskich, to udział ich nie był ściśle prawem nakazany i zależał więcej od tego, czy deputaci ich przyjechali na elekcję i mieli dowody pełnomocnictwa. Przy obiorze Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III, pod podpisami właściwych województw znajdują się podpisy rajców i syndyków: Krakowa, Wilna, Lwowa i Poznania. Przy pactach konwentach Michała Korybuta z r. 1669 podpisali także od miasta Warszawy *proconsul advocatus* oraz *viginti vir varsaviensis*. Elekcję Stanisława Augusta podpisało pod województwem podolskiem dwóch rajców z Kamieńca podolskiego, a pod woj. lubelskiem dwóch delegatów i syndyk z Lublina. O prawo głosowania na elekcjach upominali się i lenni książęta Rzplitej: pruscy, pomorscy, kurlandzcy, ale Stany nie przygnały im prawa do tego, równie jak wojsku i Kozakom. Dla zasady nie chciano dopuścić panujących i orężnych. Każdy szlachcic, służący w wojsku, mógł głosować, ale pojedynczo razem ze swoim województwem. W dniu otwarcia sejmku elekcyjnego zebrane Stany po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Jana, odprawionem przez prymasa lub nuncjusza papieskiego, udawały się naprzód do wdowy królewskiej, jeżeli została, z kondolencją. W imieniu senatu przemawiał do niej prymas, w imieniu stanu rycerskiego marszałek ostatniego sejmku. Po tej rzewnej ceremonii udawali się wszyscy na pole elekcyjne. Tutaj otoczony był rowem i wałem równoległobok, do którego prowadziły trzy bramy, podług trzech głównych prowincji Rzeczypospolitej i położenia ich geograficznego. Od zachodu więc wiodła brama dla Wielkopolski, od południa dla Małopolski, od wschodu dla Litwy z Białą-Rusią. Ruś Czerwona z Podolem, Wołyniem i Ukrainą stawała razem z Małopolską. Równoległobok dzielił się na dwie części, dla dwóch izb: senatorskiej i rycerskiej. Senatorska, z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów złożona, zasiadała w szopie, czyli budynku przykrytym tarciami od deszczu i słońca, a z boków osłonionym oponami. Zewnątrz tego budynku zbierało się pod golem niebem koło rycerskie, t. j. wszyscy posłowie ziemscy sejmku elekcyjnego. Szlachta inna, która z ochoty zjeżdżała na elekcję, stawała województwami, rozbijając namioty w miejscach oznaczonych przez marszałków, w pewnem oddaleniu dokoła prostokąta sejmowego. Marszałkowie koronni i litewscy urządzają wszystko, są jakby mistrzami ceremonii. Ogólny widok dziwnie był wspaniały, z którym się nic porównać w historii żadnego narodu nie da. Był to olbrzymi wiec słowiański narodu polskiego z Litwą i Rusią. W prostokącie okopany zebrana na sejm starszyzna, ludzie posiwiali w bojach i senatorskiej radzie, zewnątrz okopu, na polu elekcyjnym, cały naród. Najprzód posłowie ziemscy w kole rycerskiem pod laską marszałka ostatniego sejmku konwokacyjnego obierają marszałka na obecny sejm elekcyjny. Dopóki marszałek nie obrany, posłowie radzić nie mogą. Gdy nowo obrany marszałek wykonał przysięgę, deputacya, złożona z trzech posłów: wielkopolskiego, małopolskiego i litewskiego, udawała się od koła rycerskiego do szopy senatorskiej z zawiadomieniem, że koło posiada już marszałka. Senat, dodawszy do tej deputacyi trzech senatorów z trzech

provincyi, wysyłał ją do koła rycerskiego, aby zaprosić izbę poselską do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu tej deputacyi w kole rycerskiem, posłowie ziemscy z marszałkiem swoim na czele wstępowali uroczystie do podłużnej szopy, której cały wolny środek otoczony był wielkim czworobocznym rzędem krzesel senatorskich, a poza krzesłami od ścian czworobokiem ław poselskich. W jednym końcu tego czworoboku zasiadał prymas, a w drugim marszałek sejmu pomiędzy marszałkiem koronnym i litewskim, lub dwoma najpierwszymi ministrami Marszałek sejmowy przemawiał w imieniu koła rycerskiego czyli izby poselskiej do senatu, witając tenże. Na to bezkról, czyli prymas, powitawszy koło rycerskie, zdawał sprawę ze swych czynności w czasie bezkrólewia od zamknięcia sejmu konwokacyjnego i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie działać wypada. Na pierwszych sesjach połączonych stanów wybierano „kaptur generalny”, czyli sąd do karania wszelkich przestępstw w czasie sejmu elekcyjnego. Nazywał się generalnym dla różnicy od sądów kapturowych (ob. kapturowe sądy), ustanowionych po województwach na czas bezkrólewia. Uchwalano ustawy potrzebne do zachowania porządku, układano *pacta comenta*, czyli warunki ugody pomiędzy obać się mającym królem a narodem, odbierano przysięgę od hetmanów, że ponieważ obowiązani zawsze do strzeżenia granic, więc siły wojskowej na pole elekcyi nie sprowadzą. Cudzoziemscy posłowie nie mogli podczas sejmu elekcyjnego mieszkać w Warszawie, ale w przeznaczonych na to miasteczkach i wioskach pod strażą szlachty, aby nie porozumiewali się z nikim na polu elekcyjnym. Było takie prawo, ale nie zachowywano go ściśle. Gdy sejm już tak się posunął, że do obioru króla miano przystąpić, prymas wyznaczał dnie uroczystej audyencyi, którą stany dawały na polu elekcyjnym wszystkim posłom zagranicznym, przez dwory europejskie na elekcję do Polski wysłanym. Reprezentant papieski miał pierwszeństwo. Deputacja na jego powitanie składała się z samych prawie biskupów. Podczas elekcyi w r. 1669 szło przed powozem nuncjusza 120 karet, a po obu stronach drogi, którą nuncjusz przejeżdżał, stańło zbrojno i konno przeszło 12,000 szlachty i 58 chorągwi. Prymas, na powitanie nuncjusza wstawszy z krzesła, dwa kroki postępował i pomiędzy sobą a najbliższym siebie biskupem go sadzał. Naprzeciw innych posłów nie wstawał prymas, wprowadzała ich deputacja, złożona z którychkolwiek senatorów i marszałkowie, którzy usadzali tych posłów między sobą. Codzień inny poseł przyjeżdżał, witany przez szlachtę i sejm zmniejszą lub większą uroczystością, według godności państwa, które reprezentował. Po nuncjuszu szedł poseł cesarski. Gdy w r. 1573 stany dały pierwszeństwo francuskiemu przed hiszpańskim, ten wolał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, a Hiszpanja po tern zdarzeniu już nigdy na elekcję do Polski posła nie wyprawiała. Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, do izb pisane, referendarzom, którzy je głośno odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane przez Polaków tytuły i formy uprzejmości dla Stanów i Rzeczypospolitej, referendarz bez odczytania zwracał je posłom. Po oddaniu listów miał mowę do Stanów w języku łacińskim. Na elekcyi Henryka Walezego, Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na elekcyi Władysława IV, królewicz Jan Kazimierz, jako poseł brata, do polsku zaczął, a kanclerz w tymże języku ją dokończył. Poseł w swej mowie

przedstawiał własnego kandydata do tronu lub przemawiał za cudzym ale takim, który jego narodowi był zycliwym. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tern kończyła się audjencja i poslowie cudzoziemscy z temi samemi ceremonjami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcyi. Ponieważ ani poslowie zagraniczni, ani kandydaci do tronu swoi, nie mogli znajdować się na polu elekcyjnym, przeto dozwolono im, aby pośród senatorów lub izby poselskiej mieli swoją deputację, która o ich obiór starać się mogła u rycerstwa. W dniu elekcyi obie izby, t. j. senatorska i poselska, zgromadzały się już nie w szopie senatu, ale pod golem niebem obok szopy w kole rycerskiem, gdzie ławy i krzesła ustawione były w taki sam sposób, szlachta zaś Rzeczypospolitej w polu dokoła okopu, na koniach, pod chorągiewami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiej przemowie, w której wymieniał kandydatów do tronu, klękał i zaczynał śpiewać uroczyste hymn *Veni Creator Spiritus*, wspierany potężnym głosem dziesiątków tysięcy piersi rycerskich. Po odśpiewanym hymnie, dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, wysyłał wszystkich do ich województw za okop, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole rycerskiem. Senatorowie i poslowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm nie zjechała, zbierali się w kole lub szopie. Gdy nie było prymasa, obowiązek jego z urzędu spełniał pierwszy z obecnych biskupów wielkopolskich, jako z prowincyi historycznie najstarszej. Za przybyciem senatorów i posłów do szlachty swych województw, jeden z senatorów w każdym województwie przemawiał do szlachty i wyliczał kandydatów do tronu, zwykle zalecając jednego z nich. Za wymówieniem milego kandydata, szlachta krzyczała „vivat! zgoda!” i z rusznik strzelała w górę. Każda ziemia głosowała zwykle jednozgodnie i zbierała własnoręczne podpisy głosujących. Zebrane w ten sposób głosy senatorowie odwozili do koła rycerskiego i składali marszałkowi sejmowemu, gdzie pod kontrolą prymasa obliczane były. Tradycja narodowa wymagała obioru jednomyślnego, stąd wynikały trudności, właśnie i mitręga. Po odczytaniu liczby głosów wobec rycerstwa, które zbliżyło się w tym celu do okopu, i po ogłoszeniu ich większości, prymas siadał na koń i, objeżdżając województwa wkoło okopu, po trzykroć zapytywał, czy jest zgoda? Jeżeli nie było oporu, ogłaszał wybór króla, co marszałkowie z trzech bram okopu, ku trzem prowincjom obwieszczali. Po tych ogłoszeniach prymas znowu klękał i zaczynał śpiewać powtarzany wspólnym chórem przez całe rycerstwo hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*. Po skończeniu hymnu, rycerstwo z hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów udawało się do Warszawy, aby tenże hymn powtórzyć raz jeszcze w kościele św. Jana. Jeżeli obrany król był obecny, jak było na elekcjach: Władysława IV, Michała Korybuta i Jana III, prowadzono go triumfalnie do kościoła lub na zamek, a marszałkowie szli przed nim ze spuszczonei laskami. Nazajutrz zbierał się sejm w kole rycerskiem lub zwykłej sali sejmowej na zamku warszawskim, aby wygotować i podpisać dyplom elekcyi, spisany po łacinie, który oddawano królowi po jego przysiędze na Pakta Konwenta, którą składał osobiście w kościele, lub za nieobecnego składali tymczasowo jego poslowie. Do nieobecnego sejm wyprawiał poselstwo z zawiadomieniem o jego wyborze na tron, zleceniem odebrania od niego przysięgi na Pakta i w wręczenia mu dyplomu

elekcji. Jeżeli był w Warszawie, sejm składał mu powinszowania, a król wyjeżdżał na pole elekcji podziękować narodowi za obiór. Szlachta rozjeżdżała się do domów, a senat i posłowie ziemscy kończyli obrady sejmowe wyznaczeniem dnia pogrzebu zmarłego króla, koronacyi nowego i terminu dla sejmików ziemskich, mających poprzedzić sejm koronacyjny. Na polu elekcyjnym okop równano, szope i trzy bramy rozbiegano. Wszystko, co sejm elekcyjny zdziałał i postanowił, zbierano w jedną księgę i między prawa krajowe mieszczono. Jeżeli przy obraniu króla zaszła jaka niezgoda, nakazywano nowy zjazd powszechny celem poparcia odpowiedniego kandydata. Tak zjazd w Jędrzejowie poparł Stefana Batorego, a w Wiślicy elekcję Zygmunta III. Każda elekcja różniła się jedna od drugiej bądź sposobem głosowania, bądź okolicznościami, które wpływały; nieoceniony jest więc pod tym względem Lengnich, który w rozdziale o elekcjach swojego prawa pospolitego zebrał skrzętnie wszystkie fakta. Wogóle wszystkich przesielił elekcyjnych od śmierci Zygmunta Augusta, czyli r. 1572, było tyle, ilu królów w Polsce od tego czasu panowało, t. j. 11. Samych elekcji było więcej, bo wiele rozerwanych. Pierwsza Henryka Walezego była dość zgodna. Na drugiej, po Walezym, i trzeciej, po Batorym, obrano naprzód po dwóch królów. Po Zygmuncie III r. 1632 Władysław IV został obrany zupełną jednomyślnością. Elekcja piąta, Jana Kazimierza, była także zgodną. Szósta, Michała Korybuta, upamiętniła się jednomyślnością wszystkich szlachty przeciw zabiegom nieprzychylnych Michałowi magnatów. Siódma elekcja, Jana III, także dość zgodnie wypadła. August II Sas dostał się na tron przy pomocy Rzymu i cesarza, wbrew woli szlachty, której ogromna większość obstawała za Kontim. Stanisława Leszczyńskiego wprowadził na tron r. 1704 król szwedzki, ale się Leszczyński nie utrzymał. Po śmierci Augusta II szlachta jednomyślnie obrała powtórnie Leszczyńskiego r. 1733, ale Rosja w połączeniu z Austrią i Saksonią narzuciła Polsce Augusta III Sasa. Stanisław August obrany był za wyłącznym wpływem cesarzowej Katarzyny. Krewkość rycerska, noszenie broni przy boku i chęć służenia ojczyźnie przez uparte popieranie swego stronnictwa były powodem, że rzadko która elekcja odbyła się bez brzęku szabel i waśni stronnictw. Po śmierci Batorego stronnictwa wyprowadziły nawet swoje szyki do boju. Przy elekcji Michała Korybuta demokratyczna szlachta wtargnęła z szablą w rękę do przybytku majestatu Rzeczypospolitej, t. j. izby senatorskiej. Historia potępiła surowo te wybrki samowoli. Jeżeli atoli porównamy poważne mowy sejmowe najzaciętszych przeciwników ówczesnych z dzisiejszemi obelgami brutalnemi ojców narodu w parlamencie francuskim, włoskim i wiedeńskim, jeżeli porównamy starcia krewkich rębaczy wieku XVI i XVII z echem karczemnych policzków i pięści w parlamentach najoświęceńszych narodów z końca w. XIX, to sprawiedliwość porównawcza złagodzi znaczenie nasze surowe sądy o przeszłości i ludziach ówczesnych. Bywały i w Polsce na elekcjach przekupstwa, bo posłowie zagraniczni, zalecając swoich ksiąząt do tronu, rozsypywali złoto między zadłużonych a wpływowych. Chciwość jednak na pieniądze w dawnych wiekach była w innych krajach jeszcze większa, niż w Polsce, a mniej zadziwia w owych czasach, niż dziś w Anglii lub Francji i, gdzie wybór członka parlamentu kosztuje nieraz dużo złota. Elekcyjność królów została w Polsce zniesiona przez ustawę

sejmową 3 maja 1791 r., ustanawiającą sukcesję tronu polskiego w domu elektorskim saskim, w linii męskiej, porządkiem pierworodztwa, w osobie Fryderyka-Augusta III saskiego, zaś na wypadek jego zejścia bez męskiego potomstwa, w osobie jego córki, Maryi Augusty Nepomuceny, mianowanej jednocześnie infantką polską. „Tron Polski - takie jest brzmienie tej ważnej uchwały - elekcyjnym przez familję mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewioów, perjodycznie rząd wywracających.... wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa”....

Elementarz. Jako twórców elementarzy polskich należy uważać Jakóba Parkosza z Żórawicy, zmarłego r. 1455, i Stanisława Zaborowskiego, zmarłego r. 1530. Prace ich uzupełnili Jan Seklucjan (ur. r. 1498, zm. 1578) i Jan Januszowski (ur. r. 1550, zm. 1623). Parkosz i Zaborowski ustalili i uporządkowali dźwięki polskie t. j. oznaczające je litery, nadto Zaborowski w „*Orthographia seu modus recte scribendi et legendipolonicum idioma*” (r. 1518) dodał, jako przykład zastosowania swych pomysłów i prawideł w druku, główne modlitwy i wiadomości z katechizmu, które „każdy chrześcjanin powinien umieć”. O metodzie nauczania dziatwy w wieku XVI dają nam pojęcie Gliczner (r. 1558) i Herbert (r. 1559). Pierwszy powiada: „Jak nie zaraz Rzym zbudowano, tak nie wszystkiego razem potrzeba dziecięcia uczyć: pierwaj abecadła *ab c* etc, potem syllabizować albo liter składać *ab, ac, ad* etc, a na ostatek czytać zupełną sentencję albo słowa.” Drugi mówi znowu: „Ci, którzy nauczaniu młodzieży sumienni i godnie poświęcić się pragną, dzieląc uczniów na pewne klasy: jednych uczyć abecadła, składania syllab, łączenia ich w wyrazy”... Najdawniejszym znanym elementarzem polskim w ścisłym znaczeniu jest „Nauka krótka ku czytaniu pisma polskiego”, drukowana gotykem w Królewcu około r. 1570. Z elementarza tego przechowało się tylko kilka kartek w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Z resztek tych widać, iż po literach, naprzemian dużych i małych, następowały zgłoski, potem katechizm. Górną część karty tytułowej tego najstarszego ze znanych obecnie elementarzy przedstawiamy tu w podobiznie. Elementarz ten był ozdobiony obrazkiem. Podobny elementarz drukowany był na Śląsku, z kogutem pięjącym na tytule. Z r. 1633 jest znana „Dla dziełek nauka czytania polskiego” z 11-tu obrazkami wydana drukiem gockim w Wilnie, dla wyznawców kościoła wschodniego, z licznymi modlitwami językiem poprawnym, nawet pięknym. Elementarz wyniszczony się w rękę dzieci, nie przechowywane w bibliotekach, więc nic dziwnego, że najdawniejsze zaginęły bez wieści lub strzępy ich należą do największych rzadkości. Podobno w bibliotece bułgarskiej w Sofii przechowywane są jakieś elementarze polskie z wieku XVI-go.

Emeryci w Polsce. Pierwszy Maciejowski, biskup krakowski, na synodzie djecezjalnym r. 1601 rzucił myśl założenia domu dla księży zniedołężniałych, nie mających środków do życia. Gdy duchowieństwo poparło ten wniosek, biskup wydał ustawę, aby na założenie takiego domu w Krakowie obracać majątki pozostałe po księżach, zmarłych bez testamentu, oraz połowę legatów zapisywanych ogólnie, kary pieniężne wymierzane na duchownych i dochody z zaskwestrowanych dóbr kościelnych. Stanął tedy instytut, dla którego kapituła odstąpiła prebendy św. Marcina z kościółkiem i wsią Szyce, sam zaś biskup

dolożył dwie wsie w księstwie Siewierskiem. W r. 1807 emeryci krakowscy dostali gmach św. Marka, przy którym dotąd zostają. W djecezyi Kujawskiej biskup Wołucki postanowił założyć dom dla emerytów duchownych na synodzie wrocławskim w r. 1620. W tymże samym roku Wawrz. Gembicki, arcybiskup gnieźnieński, na zwołanym przez siebie synodzie postanowił wybudować dla emerytów dom w Łowiczu. Arcybiskup Szembek na synodzie r. 1720 polecił przy szpitalu św. Jana w Gnieźnie (fundowanym r. 1242 przez księcia Przemysława dla uczniów), utrzymywać przynajmniej pięciu księży emerytów i potwierdził fundację szpitala dla emerytów w m. Chocz. Za Stanisława Augusta arcyb. Ostrowski, znany z wielkich zdolności ekonomicznych, podźwignął łowicki dom emerytów, mogący dać utrzymanie 12-tu kapłanom. W djecezyi Chełmińskiej od w. XVII istniały dwa domy dla emerytów: w Chełmnie i Lubawie, a obadwa posiadały role, kapitały i inne dotacje. Dla archidjecezyi Lwowskiej arcybiskup Stanisław Grochowski krzątał się w w. XVII, aby założyć dom dla emerytów. W djecezyi Poznańskiej biskup Szoldrski roku 1642 oddał na pomieszczenie emerytów szpital św. Wawrzyńca łącznie z przyległym domem murowanym i opiece kapituły go powierzył. Biskup Szembek szpitale, przeznaczone dla księży emerytów, poddał opiece następujących osób, wybieranych z wyższego duchowieństwa, i obowiązki wskazał: *Prokurator* czuwał, aby oddawano czwarciznę po beztestamentowo zmarłych księżach, lub co testamentem na ten cel zapisane zostało i zbierał corocznie jałmużnę od księży, czy to w zbożu, czy w pieniądzach. *Promotorowie* byli obowiązani starać się o dobre użycie i zachowanie tego, co zebrali prokuratorowie. *Prowizorowie* zaś doglądali, czy prokuratorowie i promotorowie wiernie spełniali swe obowiązki. W djecezyi Przemyskiej biskup Krzysztof Jan Szembek wyznaczył dla emerytów na mieszkanie dwa szpitale: w Przemyśle i Jarosławiu. W djecezyi Wileńskiej książd Jan Zebrowski, prałat i ofcjal wileński, zapisał cały swój majątek na utrzymanie emerytów. Wypadki, które spowodowały upadek Rzplitej, wpłynęły też na zmniejszenie funduszów lub zupełne zamknięcie domów emerytalnych. O emerytach duchownych w Polsce gruntowny artykuł pomieścił ks. Z. Chodyński w „Encyklopedyi kościelnej”. Emfiteuzys, podług Skrzetuskiego, w prawie polskiem oznacza „gatunek kontraktu, przez który grunta puste puszczane bywają, z obowiązkiem płacenia z nich pewnego czynszu, albo czynienia usługi jakiej i przyrowadzenia ich do lepszego stanu.” Szerzbicz w „Prawie Sasko-Magdeburgskiem” pisze: „Emfiteuzys, albo dobra zakupne.” Dutkiewicz mówi, że Emfiteuzy były to dzierżawy królewsczyzn na pewne lata w nagrodę zasług dawane, tak np. za Jana Kazimierza (Vol. t. IV, f. 611) dobra Rutno sukcesorom Stefana Czarnieckiego do lat 30 *jure emphiteutico* nadane. Niekiedy dawane były dla wytrzymania sumy, jak np. Aleksandrowi Mierzwińskiemu na wsi Królewskiej Korczynie dana *emphiteusis* dla wytrzymania sumy dziesięciu tysięcy złotych do lat 15. Emfiteuzy tern się różniły od dóbr lennych, że emfiteuzy były doczesne, t. j. dane na pewną liczbę lat lub pokoleń, lenności zaś były wieczyste w linii męskiej zstępnej, jak np. czytamy w Voluminach (t. VII, f. 861) „póki miecza urodzonych Jeleńskich, t. j. potomków płci męskiej, stanie.” Za Stanisława Augusta nastąpiły emfiteuzy na gruntach prawdziwie pustych. W r. 1775 postanowiono starostwa i królewsczyzny puścić *in*

emphiteusim na przeciąg lat 50-ciu *per plus offerentiam*, t. j. przez licytację, więcej ofiarującym. Cena dzierżawna płaconą być miała w stosunku 5% od taksy dóbr.

Encyklopedje polskie. Piotr Chmielowski powiada, że „pomimo skłonności do wykształcenia encyklopedycznego, nierychło zdobyli się Polacy na zbiory, czyniące zadość tej skłonności. W dobie pierwszego rozmnożenia się ruchu umysłowego u nas w XV i XVI-em stuleciu, zadawano się Zielnikami czyli Herbarzami, w których wyczytywano, prócz wskazówek praktycznych, dużo dziwnych i zabawnych anegdot o zwierzętach i roślinach.” Pogląd powyższy Chmielowskiego na pierwociny encyklopedyczne jest słusznym, nie jest jednak wyczerpującym. Przyjmując zielniki z XVI wieku za dzieła, będące istotnie zbiorowiskami wiadomości i przesądów z botaniki, zoologii, medycyny i życia praktycznego przodków naszych, musimy w dziejach cywilizacji polskiej cofnąć się jeszcze wstecz o dwa stulecia. Oto w średnich wiekach na zachodzie i południu Europy upowszechnione były rękopiśmienne dzieła w rodzaju małych encyklopedyi czy słowniczków moralnych. W dziełkach takich pod nagłówkami np. *Amor dei, Castitas, Luxuries* i t. d. w porządku alfabetycznym ułożonych, znajdowały się odnośne zdania i cytaty z Pisma świętego, ojców kościoła, z Seneki, Boecjusza i innych.

„Kto zdradził Adama niewinnego, a Dawida świętego, a Salomona mądrego, a Samsona mocnego, Absolona krasnego, zaprawda nikt jedno niewiasta. Prawa dobra zenszczyna ta jest skład wszego dobrego, jest siostra czystocie, i kłątwa wszemu złemu, jest stróża myśli a jest wielebność przyrodzenia a stolec cnoty, jest okrasa żywota. *Jeden uczeńnik mówi tako:* Trojąką rzeczą będzie czystota schowana. Pyrzwa jest rychle ucieszenie od złych myśli słowy uczynki, i obyczajów. Druga jest udręczenie ciała. Trzecia jest ostrzeżenie zmyśla i kwapienie od ludzi, jako matka boża ta gdy przez ulicę szła wždy się pośpieszała do domu a w domu”

Rękopis encyklopedyczny polski z wieku XIV-go.

Podobnych encyklopedyi jest wiele anonimowych i rozmaitych autorów (prof. Bruckner cytuje pomiędzy nimi św. Bonawenturę, Jeremjasza de Montañuone, Konrada z Halberstadtu i t. d.), a Polacy już w wieku XIV a może i dawniej tłómaczyli te encyklopedje moralne na język swój ojczysty, pisząc na kartach pergaminowych. Z. Gloger w bibliotece pobemardyńskiej w Tykocinie znalazł inkunabuł, którego okładka zrobioną była z jednej karty pergaminowej podobnego a zaginionego dzieła encyklopedycznego w języku polskim. Podobizna tego arcyciekawego zabytku, należącego do najstarszych znanych pomników języka polskiego, podana została przez Glogera w Bibliotece Warszawskiej (r. 1873) p. n. „Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie”. Dopiero bowiem później przekonał się on, że nie było to kazanie, ale rodzaj średniowiecznej encyklopedyi moralnej dla użytku Polaków. Dołączona tutaj podobizna przedstawia górną połowę jednej szpalty z wielkiej karty pergaminowej. Każda cytata rozpoczyna się od wyrazów

czerwoną farbą pisanych: „Jeden uczeń (uczony) mówi tako”, lub od nazwiska autora cytowanego np. Bemhardus, Augustinus, Seneka, Jeronimus. Obok podobizny podajemy jej tekst drukiem i pisownią dzisiejszą. W r. 1746 pojawiła się we Lwowie w dwóch dużych tomach encyklopedia księdza Benedykta Chmielowskiego pod zabawnym tytułem „Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scenjency pełna, na różne tytuły, jak na classes podzielona: mądrym dla memoriału, idjotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana”. Nowe Ateny musiały mieć dobre powodzenie, bo w latach 1753 do 1756 pojawiły się w powtórnej, znacznie powiększonej, na 4 tomy podzielonej edycji. Treść każdego tomu wyraził autor na karcie tytułowej wierszami. I tak w 1-ym tomie mówi:

*O Bogu, bożków mnóstwie, słów pięknych wyborze,
Kwestyi cudnych wiele, o Sybillów zbiorze,
O zwierzu, rybach, ptakach, o matematyce,
O cudach świata, ludzi rządach, polityce,
O językach i drzewach, o żywiołach, wierze,
Hieroglifach, gadkach, narodów manierze,
Co kraj który ma w sobie dziwnych ciekawości,
Cały świat opisany z gruntu w słów krótkości.*

W tomie 2-im pomieszczone zostały wiadomości geograficzne, oraz „zwierciadło genjuszów z języków mnogością.” W tomie 3-im rozprawia autor o relikwjach, o czarcie, o opętanych, o upiorach, a obok tego podaje „sumienną i ciekawą ekonomikę”, tłumaczenie „sekretnych tajemnic”, wyliczenie różnych sławnych filozofów, medyków i teologów. W ostatnim tomie rozwodzi się nad niektórymi głośnymi herezjami i nad ustrojem różnych państw a zwłaszcza Polski i „Nowego Świata.” Autor miał bardzo dużo wiadomości, które kłębiły się chaotycznie w jego umyśle, hołdującym rzeczom cudownym i dziwnym. Pod wpływem oświaty francuskiej XVIII wieku ułożył biskup Warmiński Ignacy Krasicki i pięknie wydał nakładem i drukiem Michała Grólla w Warszawie r. 1781 swój dwutomowy „Zbiór potrzebniejszych wiadomości” w porządku abecedowym. Jest to właściwie encyklopedia powszechna, zawierająca krótkie objaśnienia z wyraźnym naciskiem na stosunki polskie. Do liczby niewielu dłuższych artykułów o rzeczach polskich w dziele Krasickiego należą: o Chełmińskim województwie, o Komisji edukacji obojga narodów, o Aleksandrze Lisowskim (dowódcy Lisowczyków), o marszałku w Polsce, o monecie, o Niemnie, o orderach polskich, o Polsce. Wiadomość o kawalerach i mistrzach maltańskich jest około 15 razy obszerniejszą, niż o Koperniku. Czuł te niedostatki sam Krasicki i robił dopelnienia do swego dzieła, które pomnożone do objętości 6-ciu tomów wyszło po jego śmierci w Warszawie, jako część zbiorowego wydania dzieł ks. biskupa warmińskiego. Do zakresu prac encyklopedycznych należy dziełko „Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione”, dzieło pogrobowe przez ks. Franciszka Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego, napisane. Warszawa 1791 r. Ten ksiądz Jezierski był człowiekiem niepospolitego umysłu i pióra. Książeczka jego zawiera niewiele dat i nazwisk, ale za to dużo przestróg politycznych okraszonych nieraz sarkazmem, z miłości kraju płynącym, lub

dowcipem. W krótkim opisie stolicy powiada np.: „Warszawa znacznie zabiera się do gustu. Karety stare i kobiety niemłode, wszystko to na nowo malowane; przytem też kościółów kilka dawniej zmurowanych poprzyozdabiało się nowemi facjatami.” Pod wyrazem *Sława* powiada między innymi, że w spżu i kamieniu ryte posagi nie dowodzą wielkości dobrej sławy i są daremne, gdzie nie było cnoty, sprawiedliwości i zasługi prawdziwej. Tu przywodzi autor przykład następujący: W miasteczku Kuźminie w woj. Kaliskiem dowiedział się o osobliwości, iż ciało Przyj emskiego, podkomorzego kaliskiego, pochowanego w grobie kościelnym od lat 87, zostaje całe w zupełnem nienaruszeniu. Starął się coś dowiedzieć o sławie Przyj emskiego, ale nie znalazł ani „panegiryków napchanych herbami i kolligacjami, ani nagrobka z rytymi pochwałami na marmurze, ani nawet tradycyi” Ale znalazł w księżce pogrzebowej przy kościele kuźmińskim krzywemi i pozółklemi literami następujące wyrazy prawdziwej chwały i wielkości, skreślone z prostotą i rzetelnością zapewne przez miejscowego organistę, który położywszy datę dnia, miesiąca i roku, tak napisał: „*Umarł nasz pan dziedzic Przyj emski, podkomorzy kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonów nie można było słyszeć od placu ludzkiego.*” Krótkie te i proste wyrazy - pisze Jezierski - zawierały rozwzniającą wiadomość, że Przyjemski nie był tyranem swoich wieśniaków, ale musiał być ich dobroczyńcą, a „placz ludu powszechny po dziedzicu świadczy o cnocie umarłego i głos o tern im prośniej podany, tern rzetelniejsza jest pamiętką dobrej sławy.” W r. 1835 August Glucksberg, księgarz w Warszawie, i brat jego Teofil, księgarz wileński, podjęli obszerne wydawnictwo p. t. „Encyklopedia powszechna; zbiór wiadomości najpowszechniejszych dla wszystkich stanów.” Redaktorami byli początkowo Antoni Chlebowicz i Leon Rogalski, później Ant. Edw. Odyniec, a głównymi współpracownikami K. Wł. Wójcicki, Norbert Kumelski, A. Żyszkiewicz, A. Adamowicz, St. B. Górski i Michał Baliński. Najlepsze tu były artykuły historyczno-literackie; dodawano także i ryciny. Dla niedostatecznej wszakże liczby prenumeratorów wydano tylko 4 tomy, obejmujące litery A-C oraz 4 zeszyty, obejmujące początek litery P, i w r. 1840 musiano zaniechać wydawnictwa. Plater Stanisław (ur. r. 1784, zm. r. 1851) wydał „Encyklopedję małą polską”, dwa tomy w jednym, u Gunthera w Lesznie, 1839 - 1841. Encyklopedia ta, dziś już pod względem naukowym nie mająca żadnego znaczenia, była swego czasu, w braku innych, dość pożytecznym podręcznikiem dla ludzi nienaukowych. Są w niej dość obszerne artykuły o Napoleonie I-ym, Stanisławie Leszczyńskim i Stanisławie Poniatowskim (7 razy obszerniejszy, niż o Stefanie Batorym). Jest także sporo artykułów z zoologii i botaniki niepolskiej, np. o łabędziach, migdałach i t. p. Jędrzej Moraczewski wydał „Starożytności polskie. Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecedowym zebrane”, tom 1-szy w Poznaniu u Żupańskiego r. 1842, tom 2-gi tamże r. 1852, i dedykował swoje dzieło Joachimowi Lelewelowi. Już samo znane w literaturze historycznej imię autora dawało dobrą rękojmię o wartości jego pracy, w której pomagało mu także kilku innych wykształceńszych ziemian wielkopolskich. Autorowie „Starożytności polskiej”, skarżąc się na brak lub niedostępność wielu źródeł historycznych, kończą swoją przemowę słowami: „nie jesteśmy z powołania ludźmi uczonymi i

we większej liczbie po wsiach mieszkamy a odpowiedzielibyśmy (na zarzuty), że nasze dzieło tylko tymczasowo ma być czytane, dopóki uczeni z powołania i mający znaczne biblioteki pod ręką, podobnego a lepszego nie napiszą.” Pomimo tych niekorzystnych warunków, ale przy wysiłku sumiennej pracy, dzieło pisane w latach 1840 - 1850, nie mogło być więcej wartościowym i wyczerpującym. Po wyjściu jednak wszystkich dzieł Lelewela, Bartoszewicza, Szajnochy, Balińskiego, Helcia, Hubego, Dutkiewicza, Pawińskiego, Piekosińskiego, Ulanowskiego, Małeckiego, Kętrzyńskiego i wielu innych badaczy źródłowych, oraz po wydaniu drukami w drugiej połowie XIX wieku całego ogromu nieznanych lub niedostępnych pierwiej materiałów, praca Moraczewskiego straciła dziś swoją wartość i znaczenie. W czerwcu r. 1858 z inicjatywy Samuela Orgelbranda w Warszawie zawiązał się komitet redakcyjny do wydania wielkiej „Encyklopedyi powszechnej”, złożony z czterech członków: K. Wł. Wójcickiego, Leona Rogalskiego, Jana Pankiewicza i Fryder. Lewestama. Chciano zrazu powołać na redaktora głównego tej encyklopedyi Józefa Ignacego Kraszewskiego, jako najwszechstronniejszego znawcę przeszłości polskiej, ale z powodu, iż ten mieszkał stale wówczas na Wołyniu i nie mógłby przewodniczyć pracy wspólnej jak należy, musiano się wyrzec tej myśli, przyjęto tylko na współredaktora do rzeczy polskich Franciszka Maks. Sobieszczańskiego, a głównym współpracownikiem w dziale historii polskiej został olbrzymiej wiedzy i pracy Julian Bartoszewicz. Sekretarzem redakcyi był w pierwszym roku Józef Grajner, a potem Cezar Biernacki, którego gorliwemu i sumiennemu współpracownictwu encyklopedia ta wiele zawdzięcza. Pierwszy zeszyt tego pomnikowego wydawnictwa ukazał się d. 1 października 1859 r., ostatni tomu 28-go zakończonego dzieło w r. 1868. Przez czas dziesięcioletni (1858 - 68) komitet odbył ogółem sesyj przeszło 500 a stała płaca jego członków wyniosła 19,100 rubli, honorarja za ich własne artykuły 22,528 rubli, honorarja zaś za pracę innych autorów wyniosły sumę większą. Początkowo encyklopedia miała 3000 prenumeratów, ale po wypadkach r. 1863 liczba ta spadła niżej tysiąca i prenumerata nie pokrywała już odąd znacznych kosztów wydawnictwa wobec niskiej ceny dzieła. Tern więcej też cenić należy wytrwałość Samuela Orgelbranda, który doprowadził do końca wydawnictwo, po siadające Jak mówi Chmielowski, stanowisko wybitne w dziejach naszej oświaty i literatury, wydawnictwo, w którym zrobiono prawie wszystko, co naówczas zrobić było można. Nie mogą tu mówić o wszystkich encyklopedjach naszych, które wyszły później lub wychodzą obecnie, zakończmy niniejszy artykuł wzmianką o okolicznościach, które zapoczątkowały myśl wydawnictwa „Encyklopedyi Staro-polskiej”. Piszący to był w r. 1873 członkiem Komisy i historycznej przy Akademii umiejętności w Krakowie, gdy w łonie Akademii powstał projekt opracowania „Słownika starożytności polskich”, co było już zamiarem i przedmiotem obrad niegdyś Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i tylko wskutek rozwiązania tegoż Towarzystwa urzeczywistnionem nie zostało. Ponieważ dla każdego większego i zbiorowego dzieła potrzebny jest dobrze obmyślany program, poproszono więc w Krakowie profesora archeologii i historii sztuki Józefa Łepkowskiego, zostającego w częstych listownych stosunkach z mieszkającym w Dreźnie Kraszewskim, aby poprosił tegoż o

zaprojektowanie odpowiedniego programu. Kraszewski, niezaprzeczenie największy znawca obyczajowo-kulturalnej przeszłości narodu, trawiony przytem niezrównaną gorączką służenia nauce i krajowi na każdym polu, opracował obszerny program z wycieceniem nawet przeszło półtora tysiąca artykułów, które w skład „Słownika starożytności polskich” wejść powinny, co wszystko wydrukowała Akademia (r. 1875) w 3-im tomie „Rozpraw i sprawozdań” Komisy i historycznej. Program ten Kraszewskiego wykazał, że, aby stworzyć gruntowne dzieło, potrzeba pierwiej dopełnić wiele jeszcze mozolnych poszukiwań, badań i opisów, jednym słowem znacznie powiększyć materiał naukowy do niego. Akademią też od pierwszej chwili swego istnienia pracuje ciągle w tym jedynie racjonalnym kierunku i przez przeszło ćwierć wieku wydała moc materiału i źródeł do poznania naszej przeszłości. Korzystaliśmy z nich i sami także na własną rękę gromadząc od lat 30-tu notatki do dzieła, o którego potrzebie i zakresie mówiliśmy niegdysz wiele z prezesem Akademii Majerem, z Szujskim, Aleksandrem Przędzickim, Żebrowskim, Łepkowskim, Wincentym Polem i samym Kraszewskim. Program tego ostatniego, jako bardzo rozległy, nie dał się do Encyklopedyi Staropolskiej ściśle zastosować, już dla braku nakładcy na olbrzymie dzieło, już trudności znalezienia dostatecznej liczby współpracowników, o której wie tylko ten, kto ich szukał. Program nasz nie obejmuje więc geografii dawnej Polski (którą opracowaliśmy w oddzielnej książce), ani archeologii przedhistorycznej, którą nie można we wszystkich prowincjach dawnej Polski podciągnąć pod staropolskość. Monografie miejscowości należą do geografii i historyi, dzieje nauk pozostają w bezpośrednim związku z historją cywilizacji europejskiej, biograjfe osób, z wyjątkiem anegdotycznych, nie mogły wejść także w zakres niniejszej encyklopedyi, bo należą wprost do historyi politycznej lub historyi literatury narodu.

Enkolpion, po łac. *Encolpium* (z grec: *en-kolpos*), średniowieczny relikwiarzyk w kształcie małej skrzyneczki kwadratowej lub krzyża, służący do przechowywania ś.ś. relikwii lub ewangelii, noszonych na piersiach. R. 1900 we wsi Kretkach, w ziemi Dobrzyńskiej, wykopano gamczek gliniany z monetami srebrnymi Liutolfa, biskupa augsburskiego w latach 987 - 996, oraz cesarza Ottona i Adelajdy, jego matki, zmarłej w r. 997. Razem z monetami znajdowało się kilka czy kilkanaście srebrnych zausznicy i krzyż, który tu w naturalnej wielkości przedstawiamy, obejmujący w środku małą kwadratową skrzyneczkę zapewne do przechowywania jakiejś świętości przeznaczoną. Ponieważ monety pochodziły wszystkie z drugiej połowy wieku X-go, zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości, że i przedmioty srebrne do tej samej epoki należą. Moneta w wiekach średnich nie trzymała się, jak dzisiaj, granic własnego kraju, ale przyjmowana w handlu na wagę, obiegała po całej Europie. Polska za Mieszka I-go i Bolesława Chrobrego, posiadając własnych pieniędzy ilość niedostateczną, zalana była monetą przeważnie niemiecką. Ozdoby razem z pieniędzmi niemieckimi w Kretkach znalezione także nie były wyrobu polskiego, ale musiały być wówczas powszechnie w Polsce noszone, bo już nie pierwsze to wykopalisko tego rodzaju na ziemiach Mieszka i Chrobrego. Dają zaś one ważne świadectwo o kulturze Polaków w wieku X-ym, na którą składała się i zamożność narodu i poczucie

estetyczne w poszukiwaniu ozdób tak pięknych, delikatnych a zapewne wówczas i drogich skutkiem tego. Z tego samego wykopaliska podamy jeszcze rysunek kolczyka pod wyrazem zausznica. Zausznica ta posiada do zawieszenia taki sam kablączek, jaki widzimy u krzyża; czy więc domniemyamy enkolpion z X-go wieku przeznaczony był do noszenia na piersi czy w uchu, i jak go nosiły nasze praprababki nad Drwęcą, tego stanowczo określić nie umiemy.

Epigraf-wyraz grecki, oznaczający napis, sentencję (po łac. *inscriptio*) położoną na jakimś przedmiocie lub gmachu, pomniku. Stąd epigrafiką zowie się nauka, badająca napisy. W numizmatyce, ta strona monety, na której znajduje się wizerunek z napisem, zowie się epigraficzną; mająca napis bez wizerunku zowie się monepigraficzną a nie mająca wcale napisu - anepigraficzną.

Epigramat, z greckiego, znaczy dosłownie „napis”, zwłaszcza napis na grobowcu, pomniku, wspomnienie wielkich ludzi lub ważnego wypadku. Główną zaletą takich drobnych poematów była ich zwięzłość i treściwość. W starożytnej literaturze rzymskiej genialnym twórcą blisko 1200 epigramatów był *Marcjalis*. U nas pisali epigramaty: Rej i Jan Kochanowski w wieku XVI, Wacław Potocki w w. XVII, Krasicki i Węgiński w w. XVIII, Ignacy Legatowicz w w. XIX-ym. Oczywiście wymieniamy tylko autorów najgłośniejszych, bo wszystkich tytu było, że wyliczyć ich tu niepodobna. Jako wzór polskich epigramatów podajemy następujące:

Dysharmonia.

Nie dziw, że i najmiłsza muzyka cię głuszy;

Bo masz głowę za małą a za wielkie uszy.

Kazim. Brodziński.

O rachunku sumienia.

Pewny, ilekroć chciał się swych grzechów spowiadać,

Miał zwyczaj żonę pięściami okładać.

Spytany o przyczynę od przyjaciół swoich:

„Mam, rzecze, słabą pamięć i przypomnieć moich

Grzechów sobie nie mogę: ta zaś gdy pięść czuje,

Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje.»

Nikodem Czeczeli.

O mieszkańcach miasta.

Bywa, jak zwyczajnie w mieście,

Za dwóch dobrych, lotrów dwieście.

Ignacy Krasicki.

Na Jana.

Jan, nim złą żonę odziedziczył,

Do nierogatych się liczył;

Dziś, gdy jest w rządzie żonatych,

Już należy do rogatych.

Juljan Horain.

Na astronoma.

Piotr, który niegdyś gwiazdy liczył na miliony,

Dziś trzech zliczyć nie umie wobec własnej żony.

Juljan Horain.

Wojaż.

Ześ deptał błoto w Rzymie, w Paryżu, w Londynie,
Ześ widział nagie w włoskiej posagi krainie,
Ześ pił wino węgierskie tam, kędy się rodzi:
Mniemasz, że ci leb zadrzeć, choć pusty, się godzi.
Pomnij jednak, że równą szczyci się zaletą
Lokaj, co za twą zwiedził Europę kareta.

Nikodem Muśnicki.

Prawda i potwarz.

Niechaj kto na potwarze jak chce utyskiwa,
A ja mówię, że prawdy słuchać ciężej bywa.

Nikodem Muśnicki.

Zegarek.

Jesz i śpisz, gdy się zechce, cały dzień próżnujesz,
Na cóż, mój przyjacielu, zegarek kupujesz?

Nikodem Muśnicki.

Nieprzyjaciel Żydów.

Pan Lichwiarski jest Żydów przeciwnik zawzięty,
Pobożny gniew w nim tleje na ten lud przeklęty,
Lecz ilekroć Żyd przed nim pieniądze położy,
Pobożnie przypomina, że to lud był Boży.

Nikodem Muśnicki.

Na trzpiota pijanego.

Skądże te, powiedz, bracie niepojęte zmiany?
Zawsze młyn wietrzny pusty, twój widzę zalany.

Jan Om os z ko.

O filozofie i chłopie.

Uczył chłopca filozof, że się ziemia cała
Koło słońca podwójnym ruchem obracała;
Prawda, panie, rzekł chłop gorzalką zalany,
Patrz, jak mną ziemia rusza, aż łbem tłukę ściany.

Franciszek Sokół Szahin.

O Janie małżonku.

Jan, nim doszedł do kobierca,
Cierpiał mocne bicie serca,
A dziś gdy ma serce zdrowe,
Cierpi mocne bicie w głowę.

Grott Aleksander Spasowski.

Celnik na kąpielach.

Podług jednomyślnego lekarzy układu,
Pojechał brać kąpiele celnik do Karlsbadu.
Słyszac to, kupiec krzyknął z rozjątrzoną duszą:
«Dziwna rzecz, iż ci ludzie zawsze coś brać muszą!»

Ignacy Piotr Legatów icz.

Na urzędnika bez zasługi

Michał, dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
«Niech mnie Bóg skarzę, jeśliś chodził za tern!!»
Twój postępek, Jan rzecze, tej prawdy dowodzi:
Bo kto się czołga, ten wcale nie chodzi.

Ignacy Piotr Legatówicz.

Nagrobek skapcowi.

Przechodniu! co idziesz tędy.
Przeczytaj! Józef leży pod tym głazem,
Który z uchodzącym rokiem ze świata zszedł razem,
Żeby na nowy nie dać kołody.

Ignacy Piotr Legatówicz,

Napis na kieliszku bez nogi.

Odjęli mi ludzие nogę, chcąc dogodzić sobie:
Ja im lepiej dogodzę, odbierając obie.

Nagrobek bakalarzowi

Tu leży Bacalaureus,
Luceat ei Deus:
Uczył dzieci A. B. C.
Requiescat in pace.

Władza żony.

Znaliście podstolego, w tym wieku zepsutym
Pięknie mu było w pasie i w kontuszu sutym;
Teraz go już na djabła przerobiła żona;
Ma rogi, strój niemiecki, brak tylko ogona.

Gdy mężowi żonę całują.

Pismo Święte powiedziało:
Mąż i żona jedno ciało.
Jednak mąż tego nie czuje,
Gdy mu kto żonę całuje.

O szpetnej.

Ten, kto szpetną całuje, podwójnie on grzeszy:
Bo i Boga obraża i ludzi też śmieszy.

J. K. W. B.

O teźże.

Ten, kto szpetną całuje, duszę swoją zbawi:
Albowiem w samym grzechu pokutę odprawi.
A. N. B.

Wybieraj cnotliwą.

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróbbli ten nasiał pszenicę.
N.

O Anieli.

Dzienne zajęcia Anieli
Mogę opisać najwierniej:

Cały ranek siebie bieli,
Cały wieczór drugich czerni.
Ignacy Piotr Legatowicz.

Epistola (z łac. *epistola* - list), wyraz często w staropolszczyźnie używany w znaczeniu pisma, listu wystosowanego do kogoś. Oznaczał także część Mszy: „Po tym epistola śpiewana będzie, po której gradual następuje.”

Epolet, epolecik, z franc. *epaulette* - szlifa - naramka, naramiennik, wstęga na wierzchu ramion. W wieku XVIII nastąpił zwyczaj ubierania służby dworskiej w liberję z epoletami. W dziele „Teatr polski” czytamy: „Coś brakuje tej liberyi; trzeba dodać kutasiki i epolety.”

Erekcja (z łac. *erectio* - podniesienie, wystawienie) oznacza założenie, fundację, ale nietylko kościołów i wogóle gmachów. Astrologowie tak nazywali szukanie gwiazdy, pod którą się kto urodził. Knapski w słowniku swoim pisze: „Erekcją komu czynię, narodzenia jego godziny albo gwiazdy pytam, szukam.”

Ewazja (z łac. *evasio* - unikanie i *evadere* - wychodzić) ma dwojakie w prawie polskim znaczenie: 1) upadek sprawy, w której powód czyli pozycujący, aktor nie stawiał się na termin sądenia sprawy. 2) Odparcie dowodu t. j. zarzutu czyli usprawiedliwienie się, co Knapski nazywa „wyprawieniem się z obwinienia” (Dutkiewicz). W „Porządku prawa bartnego” dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616 czytamy: „Do której sprawy gdyby przyszedł, a już go wzdano (ob. dać się wzdąć), albo przeciw jemu ewazją otrzymano, i prosiłby, aby mu areszt swej sprawy uczynić dopuszczono.”

Ewikcja (z łac. *evictio* - ubezpieczenie) w prawie rzymskim znaczy pokonanie prawem, odsądzenie od nabytego prawa. W prawie polskim znaczy zaręczenie za pewność nabycia. Ważna różnica zachodziła u nas między poręczeniem a ewikcją. Zaręczenie, poręczenie, zaręka, rękojmią, rękojemstwo - po łacinie *fidejussio* albo *fidejussoria cautio* - było wtedy, kiedy się kto obowiązywał za dług lub czyn drugiego zaspokoić wierzyciela, w razie gdyby dłużnik się nie uścił. Ewikcja, nazywana także w staropolszczyźnie „warunkiem”, miała miejsce w sprzedażach. Ten, co sprzedawał jaką rzecz, obowiązany był zabezpieczyć nabywcę, że mu swoją własność sprzedał i że go nikt niepokoić nie będzie, a w razie procesu, że go sprzedawca wyręczy, zastąpi i w razie pokonania prawem, wszelką szkodę nabywcy zwróci.

Ewokacja, *evocatio* w dawnym prawie polskim znaczy pozwanie przed niewłaściwy dla pozwanego sąd, za co były kary *poenae evocatoriae*.

Facecje (z łac. *facetiae*, żarty, dowcipy) znaczą to samo, co zabawne anegdoty. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 objaśnia ten wyraz: „Kunstownie i śmiesznie powiedziana rzecz.” Lubowały się w nich wszystkie narody, a ze słowiańskich - celujący wesołością i dowcipem Polacy, nazywając opowiadaczy dowcipnych dykteryjek facecjonistami. Towarzystwa zarówno ludzi uczonych, jak nieuczonych, rycerskich i duchownych, grzmiały śmiechem, słuchając opowiadań facecjonistów. Przerwę między jedną a drugą wesołą piosnką, brzmiającą w kole godowym - powiada o XIV wieku Długosz - wypełniały znane już wówczas pod tą

nazwą „facecje i dykteryjki” wesołych księży. Nie było końca żartom i śmiechom, gdy pretendent do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, kujawski biskup Kropidło, pełen facecji i dykteryjek, jął przy uczcie w gronie książęciem przypowiadać i baraszkoać. Poznański biskup Stanisław Ciołek, zawołany żartownisi i krotofilnik, tylko swojej przyrodzonej poetyce podkanclerstwo zawdzięczał (Długosz, Szajnoch). Facecje drukowane po polsku pierwszy puścił w świat Mikołaj Rej w tak zwanych przez siebie „Przypowieściach przypadłych”, ogłoszonych razem ze „Zwierzyńcem” r. 1562. Korzystał on, jak pisze Chmielowski, z pism: Poggia, Bebela, Gasta, Erazma z Rotterdamu i innych. Szczegółowy wykaz tych pożyczek Reja z autorów obcych wraz z podaniem wiadomości o fraszkach wogóle znajduje się w cennej rozprawie Ign. Chrzanowskiego p. n. „Fraszki Mikołaja Reja”, Kraków 1894. Pierwsza książka z tytułem Facecjej wyszła u nas w r. 1624: „Facecje polskie albo żartowne a trefne powieści biesiadne tak z rozmaitych autorów zebrane, jako też i z powieści ludzkiej spisane.” W roku 1822 wyszło w Warszawie 7 numerów pisma p. n. „Paszтет nie z trufkami, ale z facecjami”. Pod wyrazem Dykteryjka uczyniona już została wzmianka o wydanym przez Zyg. Glogera zbiorze żartów i dykteryjek p. t. „Fraszki i opowiadania ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery” (Warsz. r. 1894). Najślynniejszym opowiadaczem facecjej własnej kompozycy był w drugiej połowie XVIII wieku posiadacz największej fortuny w Polsce, książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, zwany od swego przysłowia „Panie Kochanku.” Nierzadko spotkać można było ludzi z rozległą pamięcią, ożywiających zebrania towarzyskie opowiadaniem tysięcy wydarzeń, wspomnień, facecjej i anegdot. Piszący to znał z darem takim wysoko wykształconą niewiastę, Agnieszkę z Opackich 1-mo voto Rembielińską, 2-do Bechonową (* 1777 f 1863), która z czasów Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego posiadała nieprzebrane skarby opowiadań. Pan Adolf Kobyliński z Cieszewli w Nowogródzkim pamiętał nieskończoną ilość epigramatów, dowcipnych odpowiedzi, anegdot i wierszy, cząstkę ich piszącemu to podyktował, ale sam nie dał się nakłonić do spisywania. Fenomenalną pamięcią, ale w innym kierunku, obdarzony jest p. Ludwik Bryndza z Woroblina nad Bugiem, przeczytał bowiem wszystkie pamiętniki w piśmiennictwie polkiem, tysiące dzieł i opowiadań historycznych a także rękopisów i zachował w żywej pamięci wszystkie znalezione w nich wypadki, rozmowy, odpowiedzi, dowcipy i anegdoty. Niepospolitą pamięć posiada także pod tym względem znany powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz, celujący w wesołych opowiadaniach tysięcy i nigdy nie wyczerpanych wydarzeń towarzyskich. Gdy wrócimy się jeszcze do wieku XV, to nadmienić wypada o Wincentym z Szamotuł, kasztelanie międzyrzeckim, herbu Nałęcz, o którym Długosz wspomina pod r. 1440, że był nie tylko rycerzem dzielnym i znakomitym ale niemniej wielce pochopnym do żartów i gadek uciesznych. Że w obozach polskich musiał zwykle panować wesoły nastrój, dowodzi tego zauważony przez współczesnego wypadkowi Długosza ten fakt, iż w r. 1461 z powodu zabójstwa Jędrzeja Tęczynskiego i nieroztropnego prowadzenia wojny z Krzyżakami przez Kazimierza Jagiellończyka „nie słyhać było w obozach królewskich: żartów, śmiechów i wesołości”.

Facelet, faolet, facelit - wyraz spolszczony ze średniowiecznej łaciny: *faciletum*,

fazoletus, fazoletum, oznaczający welon, opaskę na głowę czyli zawój, namiotkę, zasłonę twarzy i delikatną chustkę do nosa. „Facelet jej był łzami napojony” (Jan Kochanowski). „Olejek trwałej woni ku rękawicom i faceletom, które chcą wonne mieć.” (zielnik Siennika z r. 1568). „Kobiety strojów niezwyuczajnych nie mają wymyślić, facelity od wierzchu głowy do ziemi?” (Petrycy). „Twarz jego faceletem zawiązana” (Rej).

Mam facelet od niego; jeszcze panną była,
Tańcował ze mną, głowa mu się zapociła.
Otarłszy, rzucił na mnie, jam schowała i t. d.
(»*Sielanki Szymonówicza*).

Facelety bywały białe i farbowane barwą brunatną i fioletową. Nakrywano nimi nieraz w trumnie twarze umarłych.

Facionatus terminus czyli *facietenus*, ob. licowy rok, lice.

Fagot, z włosk. *fagotto*, instrument dęty, drewniany, długi, rozszerzony dawniej na końcu jak u trąby, wynaleziony podobno w r. 1539 przez kanonika Afranio z Ferrary. Pierwotnie miał z boku tylko dziurki, do których później dodano klapki, służył do wydania głosu męskiego, basu. Gołębiowski twierdzi, że fagoty i klarnety później do Polski przybyły. Fagocista zwał się grający na fagocie, z niemieck. *der Fagotist*.

Fajans ob. Farfury.

Fajerwerki. Luk. Górnicki w „Dziejach” pisze, że gdy doszła do Polski wiadomość, iż się królowi szwedzkiemu Janowi z Katarzyn Jagiellonki, królowej, córki Zygmunta I, syn urodził (późniejszy kr. Zygmunt III), netylko po ulicach w Wilnie rozmaite znaki weselne były pokazywane, ale po górach nad Wilnem strzelby rozmaite, rac puszczania, insze puszkarskich przypraw ognie były zapalane. W wieku XVIII nie odbyła się bez fajerwerków żadna publiczna wieczorem zabawa. Ob. pod wyrazami Afizje i Foksal.

Fajfer, z niemieck. *Pfeifer*, piszczyk, t. j. grający na piszczałce. Tak nazywano muzykusów, grających w dawnych kapelach polskich na fletniach, obojach i różnego rodzaju piszczałkach, dla odróżnienia ich od Surmaczów, trębaczów, sztorcistów i t. d. W wieku XVIII zwano także fajfrów oboistami. Rozkazem, z 20 grudnia 1818 r. ustanowiono w pułkach piechoty linowej polskiej po 4-ch fajfrów, w każdej zaś kompanii pułku grenadierów gwardyi po jednym. *B. Gemb.*

Fajka. Palenie tytoniu w fajkach zawitało do Polski z Turcyi w wieku XVII, ale bynajmniej nie upowszechniło się jeszcze. Nałóg zażywania tabaki ogarnął w wieku XVIII wszystkich, palenia zaś - tylko niektórych. W Monitorze jednak za Stanisława Augusta czytamy już:

Słodka rozrywka w cichym pokoiku,

Kochana fajko, tłący się piecyku.....

Wiek XIX upowszechnił palenie tytoniu w całym społeczeństwie, lubo około roku 1870 pamiętamy niektóre okolice, np. Tykocińskie, gdzie lud jeszcze nie palił, tylko zażywał. Jan Sobieski wypalał fajkę po obiedzie. W dziele Bermanna „*Ali und neu Wien*” czytamy taki szczegół z pobytu Sobieskiego w oswoobodzonym

przez niego Wiedniu: „W południe Sobieski z synem został zaproszony do Starhemberga pod Białą Iliją, gdzie pojechał przykrytym powozem, zwanym Korei. Tam nastąpiło przedstawienie królowi polskiemu rady i sądu miasta. Jeszcze ten uroczysty bankiet się nie skończył, gdy rozeszła się fałszywa pogłoska, że nieprzyjacieli na nowo pod Wiedeń podstępuje. Na rozkaz króla pośpieszyli obecni: Jabłonowski, Lubomirski i Rzewuski, aby sprawdzić wiadomość. Gdy jednak nie wracali, zaraz Sobieski pośpieszył za nimi, nie wypaliwszy, jak to zwykł był czynić po obiedzie, fajki, którą pozostawił na stole. Wkrótce się przekonano, że to był pusty alarm: król powrócił, aby wypalić fajkę. Gdy graf Starhemberg mu ją podawał, Sobieski rzekł: - Zdobyłem w obozie Kara Mustafy fajkę dużą, a ponieważ Turcy nie przychodzą jej odbierać, więc zechciej pan przyjąć moją na pamiątkę tej gościnności, z jaką mię podejmowałeś. Zatem fajka Sobieskiego została własnością Starhemberga, który potem darował ją magistratowi wiedeńskiemu. Jednakowoż w r. 1809, gdy generał Oudinot jako placokomendant opuszczał miasto, a łagodnością i sprawiedliwością zasłużył sobie na szacunek wiedeńczyków, przedstawiciele gminy darowali mu, razem z innymi upominkami i fajkę Sobieskiego, wiedzieli bowiem, że Oudinot lubi zbierać fajki.” Fajka powyższa, znajdująca się obecnie w zbiorach księcia Reggio, wystawiona była na wystawie powszechnej w Paryżu r. 1900 w dziale *Exposition militaire retrospective*.

Falcidia lex w prawie rzymskim stanowiła, aby przy sukcesorze czwarta część spadku pozostała wolna od legatów spadkodawcy; a gdy jej nie miał, wolno mu było z legatów odciągnąć. U nas wyraz ten zastosowano w konkursie, eksdywizy i oznaczono nim proporcjonalny rozdział, co miało miejsce w prawie miejskim. Raz ten wyraz *jurę Falcidiae* użyto przy płaceniu długów Rzplitej (*Vol. leg. t. VIII, fol. 166*).

Falendysz, falandysz, fajlendysz, gatunek sukna holenderskiego i angielskiego. Zdaniem Karłowicza Linde ma słuszość, mówiąc, że nazwa ta pochodzić może z niemieckiego *fein Holländisch* lub *fein Englisch*. Prawo z r. 1620 przepisało, że falendyszu najprzedniejszego kupcy drożej nie mająprzedawać łokcie nad złp. 3 (*Fol. leg. t. III f. 370*). Sukno to gęste i mięszystsze ustąpić musiało gatunkom lżejszym. Stąd Waclaw Potocki za czasów Sobieskiego pisze:

Za ciężki staropolski, choć trwały na szaty,
Porzucili felendysz, karmazyn, szarłaty,
Lekkie, rzadkie i w senatorskiej izbie i w senacie widzisz.

W wieku XVIII używała już tylko falendyszu szlachta uboższa i słudzy dworscy u możniejszej.

Falagi w wyrażeniach: tęgie zadał falagi, wziął falagi i t. p. z turec. *falaka, falaka*, narzędzie z drzewa z postronkiem, za pomocą którego ściskają nogi winowajcy, aby bić go w pięty kijami. Zdaniem Miklosicha wyraz turecki jest wzięty z greckiego *falagx*.

Faldyszor, z włosk. *faldistorio*. Tak nazywano w Polsce za czasów zygmuntońskich klęcznik wyścielany do modlitwy.

Falszerstwo wszelkie było surowo karane w Polsce. Prawo koronne z r. 1527 na fałszujących monetę naznaczało karę śmierci i konfiskatę mienia. „W r. 1611 zamieniono karę śmierci na bezecność czyli pozbawienie praw, ale w r. 1659 przywrócono karę miecza. Statut litewski skazywał na spalenie fałszujących pieniądze, podrabiających złoto lub srebro. Najczęściej karano fałszatorów piętnowaniem. Falszowanie aktów wieczystych przez urzędnika, który je miał pod dozorem, pociągało karę gardłową w Koronie i Litwie. Po ustanowieniu trybunałów, wszelkie sprawy o fałszerstwa do nich należały. Później o fałszerzach pieniędzy stanowiły komisje skarbowe. Podrabianie dokumentów w średnich wiekach należało do rzeczy dość powszechnych w cywilizacji europejskiej, a więc razem z tą cywilizacją zawitało i do Polski. Najślawniejszym fałszerzem dokumentów polskich w XVII wieku był niepospolity szalbierz Krzysztof Stanisław Janikowski, o którym ciekawe szczegóły zebrał ks. Ignacy Polkowski w „Roczniku dla archeologów”, Kraków 1870. Janikowski, będąc jeszcze młodzieńcem, oszukał księży Franciszkanów kaliskich fałszywymi listami, niby przez bogatego stryja do niego pisanymi, który mu obiecywał zapisać kilka wsi intratnych, byle do niego coperędzej przyjechał. Dobrodusznii zakonnicy dali Janikowskiemu parę koni i trzosa naładowany pieniędzmi na podróz, nie biorąc żadnego na to skryptu, oczywiście w nadziei, że im dług po odziedziczeniu spadku odda. Janikowski, dostawszy się potem na dworzanina do Pawła Działyńskiego, wojewody pomorskiego, podszedł swego dobroczyńcę listami pisanymi jakoby od jakiejś bogatej wdowy, ofiarującej mu swą rękę, tak dalece, że wojewoda wyekwipował go na te konkury powozem i czwórką koni. Teraz Janikowski, zebrawszy sobie kilkadziesiąt starych dokumentów pergaminowych i poznawszy się z fałszerzami niemieckimi, śleczął dnie i noce nad naśladowaniem starożytnego pisma przez pomocy niejakiego Jana Kapnik’a z Schloschau, dzielnego łacinnika, Krzysztofa Unger’a biegłego w języku niemieckim, oraz szwagra swego Komelego gdańszczanina i niejakiego Pitzewicza, zręcznego pieczętarza, który mu podług dostarczonych wzorów trzy stalowe zrobił pieczęcie: dwie książąt pomorskich (Mestwina i Filipa), a trzecią kr. Zygmunta I. Wówczas, nafabrykowałwszy mnóstwo pergaminowych dokumentów, ziemi chełmińskiej i malborskiej dotyczących, najprzód wypuścił w świat tylko kilka, dla przekonania się, jakie też w światłej publice wywołają wrażenie, a widząc, że ani cień podejrzenia nie padł na jego fabrykaty, obmyślił na rozległą skalę fałszerstwo. Puścił zatem w świat pogłoskę, że w papierach po swoich przodkach znalazł niezmiernie ważny skrypt, z którego dowiedział się, iż książęta pomorscy wywieźli do Szczecina i ukryli tam w zamku skrzynię z przywilejami różnych kościołów i klasztorów katolickich, że następnie jeden z przodków Janikowskiego, dobrawszy sobie 7-miu ze szlachty polskiej i kilku odważnych mieszczan szczecińskich, uwiózł skrzynię z zamku szczecińskiego do odległego o mil 30 starego zamku we wsi Meterzynie, gdzie zamurował ją i zabił mularza, żeby nie zdradził tajemnicy. To wszystko wyczytawszy nasz Janikowski niby w owym skrypcie, robił mozolne, ostrożne i długie ze znacznym połączone kosztem poszukiwania, aż nareszcie skrzynię odkrył i przejrząwszy te niesłychanie ważne papiery, uwiadamia wszystkich, którym w przeszłości zginęły dokumenta, aby dla przekonania się o prawdzie, podawali mu

treść takowych a on dostarczyć im je obiecuje się. Anna de Cray, wnuczka Filipa II księcia pomorskiego, usiłowała Janikowskiego pociągnąć do ciężkiej odpowiedzialności za potwarz rzuconą na jej przodka, że jakoby uwoził i ukrywał cudze dokumenta, skarżyła się więc przed wojewodą pomorskim Denhoffem, ale bezskutecznie, bo sam wojewoda kilka cennych rodzinnych nabył dokumentów, wierząc najmocniej w ich autentyczność. Proboszcz z Grudziądza, Dominikanie z Chojnic i Jezuiści z Malborka, dali się także uwieść przebiegłemu fałszerzowi (w roku 1644 lub 1645), obsypując go pieniędzmi za wyszukanie zaginionych dokumentów. Książd Polkowski przytacza całą ich korespondencję prowadzoną w najlepszej wierze z Janikowskim i podaje spis kilkudziesięciu podrobionych przywilejów pergaminowych. Aż w końcu sprawdzilo się przysłowie, że „poty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.” Mnogość posiadanych przez Janikowskiego dokumentów zrodziła ku takowym nieufności ludzi ostrażniejszych. Odkryto wreszcie w tych dokumentach rozmaite anachronizmy. Śmierć kr. Władysława IV sprawiła wprawdzie mitręgę w sprawie Janikowskiego i głosy były czas jakiś podzielone za i przeciw fałszerstwu. Dopiero na zjeździe stanów pruskich w Malborku zacny opat oliwski występkiem udowodnił bardzo ciekawym swoim zeznaniem. Oto opowiedział, jak w imię dobra ogólnego postanowił użyć niewinnego podstępku i zapytał Janikowskiego, czy w zbiorze odkrytych dokumentów nie posiada zaginionego nadania kr. Zygmunta I na lasy dla opactwa oliwskiego. Janikowski, nie podejrzewając, że dokument ten wcale nie zaginął i znajduje się zachowany w archiwum klasztoru, odpowiedział po niedługim czekaniu, że znalazł się u niego istotnie. Wówczas opat nabył fałszyfikat, aby mieć dowód przez porównanie go z autentykiem i obecnym okazał. Oddano wówczas całą tę sprawę sądom w Gdańsku, o czym Janikowski powiadomiony, szybko umknął z pieniędzmi zagranicę. Osądzono go zaocznie wraz z jego współnikami na karę śmierci, ale wszyscy ukryli się już bezpiecznie w głębi Niemiec. Jeden tylko Korneli z Gdańska, szwagier Janikowskiego, w chwili kiedy go miano aresztować, sam sobie życie odebrał.

Falszura. Rej wzmiankuje w „Zwierzyńcu” o sukni zwanej *falsarucha*. Zapewne z tej nazwy powstała wspomniana później nieraz „falszura,” gatunek długiej zwierzchniej sukni. „Z rana kapy włoskiej, w wieczór tureckiej używano falszury” - powiada Frycz Modrzewski.

Famulus, z łac. sługa, - Mączyński w słowniku z r. 1564 tłumaczy ten wyraz na polskie: „sługa, służebnik, pacholek.” Famulusami nazywano w średnich wiekach giermków, usługujących rycerzom, magnatom, królom, w późniejszych czasach literatom i artystom. W Warszawie słynny był swego czasu Famulus Aloizego Żółkowskiego (Nowicki), który roznosił po mieście wydawanego przezeń „Momusa”.

Famuraly, femuraly, z łac. *femoralia*, gacie, pludry, bywały męskie i żeńskie. J. Kochanowski użył tej nazwy we „Fraszkach”. Linde powiada, że femurał był także nazwą fartucha i winnika.

Fandekel - nazwa pokrowca, jakby kapturka skórzanego na panewce broni palnej skałkowej w wojsku polskim. *B. Gemb.*

Fanszmit - nazwa konowala używana w Polsce w regimentach jazdy

cudziemskiego autoramentu, t. j. w dragonach, w wieku XVIII. Liczył się on w sztabie niższym regimentu. *B. Gemb.*

Fant, fantowanie, fantować, z niemieckiego *pfand, pfanden*, przedmiot ruchomy zabierany szkodnikom, dłużnikom i złodziejom dla zabezpieczenia pretensyj. Są to jednak wyrażenia późniejsze, ktorými zastąpiono w XVIII wieku używane pierwiej w Koronie: cięż, cięża, ciężanie (*impignoratatio*) i na Litwie dzieckowanie tak nazwane od egzekutorów ksiązęcych zwanych dzieckimi. Pierwotnie w ciężu, ciężu mieściło się pojęcie karnośc, potem stały się te wyrazy synonimem zajmowania bydła, siekiery za szkodę lub należność i podatki, skąd zapewne powstał ciężar.

Fanty. Większa część zabaw towarzyskich - powiadają Kitowicz i Ł. Gołębiowski o wieku XVIII - zobowiązywała do składania fantów. Gdy się ich nazbierało, przystępowano do „sądzienia fantów”. Osoba, której były powierzzone, trzymając je na kolanach przykryte chustką, zapytawszy kolejno, co z tym fantem robić, wybierała na oślep i dopiero po osądzeniu okazywała, a właściciel fantu, aby go odzyskać, musiał wyrok spełnić. Sąd był dowcipny albo błahy, surowy lub łatwy. Wielkiej tu rozmaitości wymagano, wypadalo więc coraz nowe kary obmyślać. Siłono się na koncepta, ktorými niedoświadczonych albo dziewice na śmiech wszystkich wystawiano, gdy nie wiedzieli, co mają począć, nie zrozumiawszy wyrazów dwuznacznych, aż pokąd ktoś nie podszeptnął im, jak postąpić należy. Tak np. od najskromniejszej panny żądano, ażeby pokazała kolanko, gdy dosyć jest w takim razie pokazać łokieć lub kłykieć u palca; ażeby założyła nogi na piec, gdy powinna była to uczynić ze stołkiem. Mężczyznom kazano stawać nago, rozumiejąc napisanie kredą go na podłodze; lub przynieść węgiel rozpalony w uchu, ma się rozumieć w uchu od klucza. *Prosić pieca w kumy* znaczyło, że osoba, która chce fant swój wykupić, musi podejść do pieca, uklonić mu się i poprosić: „Panie piecu, proszę cię w kumy.” - „A co Bóg dał?” - pyta się ktoś z ta rogu pieca. Wówczas osoba osądzona odpowiedzieć musi, że syna lub córkę. „A jakie mu imię?” Tu wymienia się imię osoby, którą chce się powołać, a ta przychodzi do pieca i powtarza to samo, aż wszystkich obejdzie. *Niech tonie*. Osoba osądzona staje we drzwiach i woła: „Tonę, tonę, kto mnie kocha niech ratuje!” Kto na ratunek przy bieży, woła tak samo, że tonie i jest ratowanym. A już wszyscy wyratowani, póki tylko stanie osób, znajdując się u drzwi, wtedy biorą się za ręce i stanąwszy obok siebie składają „most wspólnej miłości.” *Podróż kapucyna*. Jeśli osoba sądzona jest mężczyzną, kobieta odbywa z nim podróz w ten sposób, że podchodzi z nim kolejno do każdej kobiety i całuje ją w usta a towarzyszowi chustką obciera usta za każdym całusem. To samo ale przeciwnie odbywa się, kiedy osądzona jest kobieta, wtedy mężczyzna całuje mężczyzn a obciera usta towarzysze. *Niech wróży*. Osoba osądzona staje na środku z zawiązanymi oczami i wyciąga ręce; przytomni dotykają się jej palców, a ona każdemu coś o jego przyszłości musi powiedzieć. *Testament*. Podobnież zaslonionej pytają się, wskazując na różne przedmioty, komu to zapisuje? Ona, nie widząc co, wymienia osoby. Na zapytanie: komu zapisujesz to? przy wskazaniu na serce, kończą się zapytania. *Niechże wyrokuję, kto to pocałuje*. Podobnież jak w testamencie, z tą tylko różnicą, że przytomni zaraz wypełniają wyrok; usta są w tym sądzie, co serce w tamtym. *Królowa Bona umarła*. Przed osądzonym staje ktoś ubrany w

prześcieradło z dwiema świecami w ręku, z pocieszną, choć niby smutną miną. Jeżeli osądzony nie roześmieje się, to fant odbiera. Przechodzi to niekiedy w grę, bo kto się roześmieje, nowy fant daje i sam przebierać się musi. *Papierek, kwiatek, karmelek, słomka*. Osobie osądzonej każą się przeistaczać w jedną z tych rzeczy i obchodzić wszystkich, pytając np.: cobyś z mną zrobił, gdybym był papierkiem? Jeśli to kobieta, to prawdziwa komplementów kontrybucja. *Trzy rzeczy do rzeczy, trzy nie do rzeczy*, te osądzony powiedzieć musi, t. j. bzy zdania rozsądne i bzy niedorzeczne. *Tak nie - może*. Te słowa odpowiedzieć zbęba konieczne na bzy pytania, chociażby najprzeciwniejsze, które zadają sądzonemu. *Robić z nim figury*. Co kto wymyślić może, to każe robić stojącemu na środku, aż pokąd go od tego nie uwolni. *Niech roznosi kawę*. Ile kto zażądał filiżanek, tyle razy musiał być przez sązonego pocałowany. Sądzono także: Niech pocałuję kogo sam oberze, niech powie kogo kocha, niech potańcuje sam jeden, zaśpiewa, ukloni się, niech każdemu z obecnych powie jedną grzeczność i jedną niegrzeczność, niech co w każdym znajdzie do pochwały i nagany. Te gry niewinne były rozrywką długich wieczorów i liczniejszych zebrań towarzyskich, zbliżając ku sobie młodzież obojej płci i zawiązując tajemniczy węzeł miłości, który łączył potem wybranych na całą drogę życia.

Fara, wyraz przerobiony z łac. i grec. *parochia*, okolica, djeczaja, parafja. Mówiono dawniej: do fary wcielić, tej to fary człowiek. Wacław Potocki pisze: „Ubaciwszy wieś dzieciom, pójdziesz sam do fary,” czyli zebrać pod kościół. Są przyszłości: 1) Chuda fara, sam książę dzwoni. 2) Chuda fara plewą dzwoni. 3) Chuda fara - panna stara. Linde określa, że fara to są „obywatele do jednego pasterza należący i urząd pasterza nad nimi.”

Faraon, gra w karty, jedna z najhazardowniejszych. Podług *Kurjera warsz.* (Nr. 224 z r. 1827), zaczęła się upowszechniać w Polsce około r. 1731. Za Augusta III i Stanisława Poniatowskiego grywano w faraona zwłaszcza po domach arystokratycznych, assamblach, balach, redutach i nawet pokojach królewskich, stawiając na kartę po tysiąc dukatów, a nawet po sto tysięcy złotych. Zgrywano się do koszuli, przegrywano pieniądze, skrypta, fanty, wioski; długi jednak kartowe (powiada Gołębiowski) placono święcie, a nawet sądy za nie „badować” (zabierać mienie) pozwalały. Jan R..... z chudego pachółka w karty kilkanaście milionów zrobił majątku. Kupił dwie wsie od księcia Antoniego Sułkowskiego za wygranych jednej nocy 300,000 złotych poi. Inny M..., jak sam się chwalił, od tego zaczął, że, będąc młodym chłopcem, babkę w marjasza ogrywał i zawsze ze 40-tu mógł się odezwać. Jeden ze zubożonych szulerów H..... mawiał, że jest panem z panów a nie z chłopów, bo poddanych nigdy nie miał a dochody ciągnął z bogaczów. Gdy raz grał w domu zajezdnym podczas burzy i piorun zabił mu w stajni służącego, nie przestając grać, odezwał się niezmiyszany: „Gdyby tak piorun zabił mnie, powiedzianoby, że Bóg ukarał mnie za to, że głupich ogrywam.” Do najgłośniejszych karcarzy należał Walicki, o którym złośliwie mówiono, że z markiera bilardowego powstał. Znalazł on wstęp do dworu francuskiego, gdzie królową, żonę Ludwika XVI, i wielu książąt ogrywał i przyszedł do posiadania sławnych klejnotów. Odznaczył się jednak tern nad innymi karcierzami, że darami i zapisami wsparł akademię wileńską i liceum krzemienieckie. Sama gra zwana

faraonem powstała z Makao czyli *rouge ou noire* z tą różnicą, że gdy bankier ciągnął karty, zgadywać było potrzeba w faraonie już nie kolor, ale kartę. Gry hazardowe kwitły po miastach i na niektórych dworach magnackich, potępiane surowo we dworach szlachty kontuszwowej i staropolskiej, która, wcześniej chodząc spać i rano wstając, miewała zaledwie czas na marjasza.

Farbowanie koni. Za czasów Zygmunta Augusta i Władysława IV był zwyczaj, zwłaszcza u wielkich panów, farbowania niektórych koni dla parady. Do farbowania używano odwaru brezylii czerwonej z alunem (Rachunki Zyg. Aug.). Pani Motteville w pamiętnikach swoich, opisując podróż Ludwika Marii do Polski, pisze: „U jednej z karet po Ludwikę Marję posłanych były konie tarantowane z grzywami i ogonami czerwono farbowanemi; posłała je potem (królowa) w upominku księciu Kondeuszowi.” Niekiedy konie „w bród” t. j. całe malowano; o takich jest wzmianka w opisie wjazdu posłów polskich do Paryża po Ludwikę Marję (Zbiór pam. Niem. t. III str. 317). Czemiecki, opisując z tamtych czasów dwór Stanisława Lubomirskiego, wojew. krakowskiego, mówi, że konie w „kocznych”, t. j. kolasach podróżnych juchtami obitych 6-cio lub 4-ro konnych miały grzywy na białą a ogony na czerwono, t. j. w barwach polskich, malowane. Farbowano nie tylko konie powozowe, ale i wierzchowe. Polacy np., opisując poselstwo po Ludwikę Marję, wspominają, że rotmistrz Opalińskiego, wojewody poznańskiego, jechał na koniu tureckim białym „w bród farbowanym, ceny wysokiej”. Pani Motteville pisze także, że niektóre konie były malowane czerwono i moda się ta Francuzom podobała, choć dzika.

Farfury. Po arabsku *fagfur* oznacza cesarza chińskiego i porcelanę, a przymiotnik *fagfuri* znaczy cesarsko-chiński i porcelanowy. W dawnych czasach farfury chińskie należały w Polsce do największych rzadkości, gdy zatem mało kto takowe posiadał, to zaczęto nazywać farfurami (podług Lindego i Kluka) „owe naczynia różne, podlejsze od porcelanowych a przedniejsze od pospolitych polewanych, które nie mają przezroczywości i w przelamaniu są dziamiste. U cudzoziemców zowią je *fajance*, od włoskiego miasta Faenza. Z krajowych są najgłośniejsze ujazdowskie, albo, jak pospolicie zowią, belwederskie pod Warszawą.” W wieku XVIII farfurą nazywano zwyczajny fajans, jak to widzimy z Krasickiego, który w opisie domu pana podstolego pisze: „Półmiski, wazy, talerze były z farfur zwyczajnych.” W tychże czasach ks. Kluk objaśnia: „Glina farfuruowa, *argilla cinerea*, z której farfuruowe robią naczynia, Niemcy *Pfeifenthon* nazywają, jest niezupełnie biała, jednak w ogniu mniej więcej bieleje. Mniej więcej do połowy XVIII w. w powszechnym użytku była jeszcze cyna. Od tego jednak czasu po domach zamożniejszych zaczęto wszędzie używać farfur, które nareszcie w pierwszej ćwierci wieku XIX wyrugowały cynę i po domach uboższych. Farfuruowe talerze bywały głębokie i płytkie, jak dzisiejsze; płytkich potrzebowano znacznie więcej. Po kupieniu farfur zaparzano je we wrzątku, żeby nie pękały. Stanisław August zwyczajem ówczesnych panujących miał pod swoim patronatem fabrykę fajansów w Warszawie. Powstała ona przed r. 1774, bo widzimy, że Komisja Skarbu Koronnego w roku powyższym kazała pobierać tylko 2 proc. cla od wyrobów z tej fabryki wywożonych do Torunia lub zagranicę. Mieściła się w posiadłości Kickich, gdzie dziś ogrody i pałac belwederski. Pozostawiła po sobie

ślad w małym budynku czworokątnym, stojącym pomiędzy dwoma bramami dependency belwederskich i noszącym do dziś dnia nazwę „młynka”. Dyrektorem jej był Schitter, baron, którego żona, rodem Greczynka, była jedną z kochanek królewskich. Wejner znalazł dokument, w którym król poleca wynajęcie w Warszawie składu dla sprzedaży fajansu z tej fabryki. Jakoż skład ten istniał w domu Wasilewskich, później Malcza przy Krakowskim-Przedmieściu, gdzie dziś wirydarz wprost Towarzystwa Dobroczynności. Wyrabiane w fabryce królewskiej naczynia, tak zwane fajans Pallie, chwalono naprzód, potem narzekano, że są krucho. Nie miały one żadnego signum, na niektórych tylko znajduje się napis *Varsovie*. Na jednym półmisku okrągłym pod napisem powyższym jest rok 1776. Król obstał raz naczynia „herkulańskie”, zapewne w stylu starożytnym. Z wyrobów belwederskich, które zdarza się napotykać, jak: wazony i dzbany do kwiatów, wazy stołowe i t. p., wnosić należy, że w ornamentowaniu ich brano pospolicie za model porcelanę chińską i japońską. Najznakomitszym wyrobem tej fabryki w podobnym stylu był niewątpliwie serwis fajansowy, przesłany pomiędzy innymi darami sułtanowi tureckiemu i zawieszony przez Piotra Potockiego, starostę szczyrzeckiego, wyprawionego r. 1789 w poselstwie od Rzplitej do Stambułu. Dozór nad wyrobieniem tego serwisu powierzył król Janowi Kickiemu, koniuszemu wiel. kor. Ornamentację dano podobną jak na półmisku z r. 1776, z dodaniem jednak odpowiednich napisów w języku tureckim. Dajemy tu rysunek talerza głębokiego z pięciu napisami, z których cztery umieszczone są w lamówce, otaczającej dno czyli madaljon a piąty w medaljonie u dołu. Napisy powyższe odczytane przez prof. A. Muchlińskiego znaczą: 1) Te prezenta i dary posyła 2) Padisachowi rodu Osmana 3) Król Lechów, ażeby najzupełniejszą miłoś 4) I szczerą życzliwość okazać 5) W stolicy Warszawie. Talerz powyższy w naturze posiada średnicy 25 centymetrów i 4 c. wysokości. (Ludwika Gołębiowskiego „Z dziejów ceramiki” w Bibl. Warsz. z r. 1877, t. III str. 177).

Farmazon, z franc. *franc maçon*, wolny mularz. Tak nazywali Polacy uczestnicy wolnomularstwa i lud dotąd tak nazywa ludzi bez przekonań religijnych czyli „niedowiarków” z klas wyższych. Mazurzy utrzymywali, że farmazoni nie mają „lalek w oczach” czyli że źrenice mają mętne, że ubierają się z niemiecka, kuso, i choć który elegant, to mu zawsze u prawej nogi wygląda z buta kończyk pazura od wielkiego palca.

Fary na. Luk. Gołębiowski powiada, że kramarze, chodzący ze skrzyneczką drobnych towarów, wymyślili grę „Farynę”, ogłaszając ją po jarmarkach i odpustach. Kto, rzuciwszy 2 lub 4 kostki, miał dwójki, trójki, czwórki, piątki, wedle rejestru coś wygrał, kto asy lub szóstki - rzecz większej wartości; liczba nieparzysta przegrywała. Wkupujący się płacił zawsze, tak że kramarz na ilości grających i połowie rzuceń zyskiwał, dobrze sprzedając swój towar. Przy odgłosie bębna lub trąby ogłaszano wygraną. Gdy jednak zdarzało się często oszukiwanie łatwowiernych i kostki zdradzieckie, zabroniono tej gry r. 1611 (*Vol. leg.*, t. 3 f. 53). W domach możnych, przy liczniejszym zebraniu gości, np. w dzień imienin lub Nowego roku, ochoczy gospodarz, gospodyni lub córka domu urządzali loterie pod nazwą faryny, ofiarując tyle podarków, ile było osób zebranych do rozlosowania. Było wówczas wiele wesołości, gdy np. księżdu lub dziewicy dostała

się szabla, rycerzowi - czepiec niewieści lub igielnik i t. p.

Fechtunek, z niem. *fechten*, walczyć, po polsku: szermierka. Po upowszechnieniu się w Polsce krzywych szabel, wyrobiła się u nas najsłynniejsza w świecie sztuka walczenia na nie. Polacy bowiem doszli do tak nadzwyczajnej biegłości w robieniu krzywą szablą, że żaden inny naród w sztuce tej sprostać im nie zdołał. Sztukę tę nazwali krzyżową z powodu, że cięcia i zasłony krzyż stanowiły. Szabla i karabela przy rękojeści nie były osłonięte, jak u Niemców rapiry, tak zwanym koszem, tylko miały rodzaj krzyża i z tego powodu Polacy używali przeważnie w swej szermierce t. zw. długich zasłon, opuszczając szablę końcem ku dołowi. Każdy szlachcic, jako z prawa i obowiązku rycerz i wojownik, uczył syna swego od lat już pacholęcych, bić się na palcaty i odpierać ciosy. Później syn musiał dosiadać konia i w biegu ścinać głowy manekinom, przedstawiającym Turków i Tatarów. Kiedy dorósł, dostawał karabelę, na jaką stać było jego ojca. Cięcia miały w szermierce swoje nazwy. I tak: 1) cięcie pionowe, z góry zwano *prima* czyli „głowa”; 2) *secunda* było także pionowe, ale z dołu w górę, pod brode; 3) *terc*, uderzenie po prawym boku między biodrem a łopatką (poziome) zwane „cięciem ojcowskim”; 4) *quart*, górne, od lewego ramienia lub lewego ucha ukośnie do prawego boku przez całą pierś, zwane „referendarskim”; 5) *quart* poziome górne w policzek lewy; 6) *quart* dolne ukośnie, od lewego boku, wykręcając rękę ostrzem do góry, ku prawemu ramieniu przez całą pierś z dołu do góry, zwane „senatorskim” (Olszewski). Umiejętność bicia się na broń białą czyli, jak mówiono, robienia bronią, była w wojsku polskiem doprowadzona do wielkiej doskonałości; przyczyna tego leżała w dawnej tradycji narodowej szlacheckiej. - Na początku XIX wieku ulani nasi, zwłaszcza nadwiślańscy, wskrzesili tradycję kopii rycerskiej i takim ją blaskiem odkryli, że państwa europejskie zaczęły ją wprowadzać do swych armij; lecz praktyka na polach bitew okazała, że przewaga nowoczesnej lancy nie tyle zależy od niej samej, ile od dzielności i umiejętności ramienia, które nią włada. Nierzadko jazda nieprzyjacielska uzbrojona w lance w starciu rzucała je i brała się do pałaszów. W słynnej szarży pod Wagram pułku lekkokonnego gwardyi, nieuzbrojonego lancami, na ulanów Szwarzenberga, szarżujący odebrali austrjakom lance i ich własną bronią pokonali ich. W r. 1811 wyszło w Paryżu dziełko pod tytułem „Essai sur le maniement de la lance” dedykowane Napoleonowi przez Winc. hr. Krasieńskiego. Posłużyło ono za przepis dla ulanów francuskich broni dotąd nieznaney w nowożytnej Francyi. - Niemniej dobrze władała piechota polska bagnetem. W roku 1827 wydany został regulamin o 353 stronach i 81 tablicach pod tytułem: „Nauka, podająca sposoby bicia się na bagnety.” Niezliczone kunsztowne porady, ryposty, balansowania, zasłony i t. p. w podziw wprowadzają. - Przerobienie rąk, przywykłych z działa prądziada do pługa, do mistrzowskiego władania bagnetem było jednak próbą cierpliwości dla młodych oficerów; o tern świadczy jedyna może tego rodzaju skarga mistrza fechtunku p. Rengau podana Wielkiemu Księciu Konstantemu na zbyt surowe obchodzenie się oficerów niższych z żołnierzami podczas fechtunku, wyłączony jest jednak od tego zarzutu pułk 1-szy strzelców pieszych i 3-ci linjowy. Że nauka nie była daremną i że żołnierz nabrał zaufania do swej broni, świadczą późniejsze wypadki, kiedy na bagnetach jednego pułku rozbiły się całe dywizje jazdy i piechoty. B.

Gembarzewski.

Feldcech lub felcech - taśma srebrna, złota lub jedwabna z kutasem metalowym, przywiązana do rękójści szpady lub pałasza oficerskiego. Gdy za czasów saskich oficerowie polskiego autoramentu nie nosili jeszcze mundurów, używali felcechów jako jedynego znaku ich stopnia. *B. Gemb.*

Feldfebel albo felfeber czyli sierżant starszy - najstarszy stopniem podoficer w kompanii piechoty; pod jego władzą znajdowali się wszyscy inni podoficerowie kompanii; odpowiadał mu wjeździe stopień wachmistrza starszego. *B. Gemb.*

Felpa, z włosk. *felpa*, rodzaj tkaniny kosmatej jedwabno-welnianej, lub aksamitu welnianego. W r. 1643 naznaczony był podatek jednakowy od aksamitów, atlasów, kitajek i felp (*Vol. leg. t. IV, f. 81*). Używano felpy na gamirowania do niewieścich sukien zimowych i na kamizelki męskie, a możniejsi podszywali nią płaszcze.

Fendel. Tak nazywano w XVI wieku chorążych w piechocie cudzoziemskiej, o których Strykowski pisze:

Rejtarowie czarni, harde wsparłszy boki,
Na frezach hop, hop krzycząc, buczne stroją skoki:
Zaś ómy knechtów z spisami pod stem fendlów kroczą,
Potym za Mistrzem obóz i dział dwieście toczą.
(Kronika, str. 494).
Idąc ku sobie wojska, piasek pyłem poruszają,
Fendle proporce w górę z obu stron wznaszają.
(Kronika, str. 503).

Feralne i szczęśliwe dni. Przesąd o dniach feralnych, zwanych w staropolszczyźnie „ciężkimi”, sięga, jak wiele innych przesądów dzisiejszych, jeszcze starożytnych czasów rzymskich. *Feralia* były to uroczystości pogańskiego Rzymu, na cześć zmarłych (w lutym) odprawiane, podczas których nikt się wówczas nie żenił, spraw ważnych nie rozpoczynał, małżonkowie żyli w rozdzieleniu, świątynie były pozamykane a ołtarze bez ognia i kadzidła. Uznanie poniedziałku za dzień feralny sięga także wieków średnich, w których, za powszechnego panowania prawa pięści i odwetu, Kościół dla powściągnięcia bezprawii, choć przynajmniej w dniu męce Pańskiej i niedzieli poświęcone, groził klątwą tym, którzy nie powstrzymywali się od gwałtów i rozlewu krwi w dniu świątecznym i wogóle od zachodu słońca we środę do wschodu w poniedziałek. Kto tedy w poniedziałek, w którym rozpoczynały się na nowo rozboje i awantury, puszczał się w podróż, mógł się łatwo narazić na ograbienie i pobicie. Ze wszystkich dni w tygodniu przodkowie nasi uważali sobotę za dzień najszczęśliwszy a poniedziałek za najcięższy. Sobota poświęcona jest czci Bogarodzicy; stąd mniemają, że zawsze w tym dniu choćby na chwilę słonko ukazuje się. Tuż nazywali sobotę dniem „sierocym”, mówiąc, że sieroty w tym dniu koszulki suszą i dlatego słońce choć chwilowo zaświecić musi. O dniu sobotnim są przysłowia: 1) Dłuższa sobota, niż niedziela; 2) Kto w sobotę pierze, ten się w niedzielę nie ubierze; 3) Kto w sobotę płacze, ten w niedzielę skacze; 4) Sobota - robota; 5) W sobotę skończym robotę. O niedzieli te znowu są

przysłowia: 1) Każdej niedzieli chłop się weseli; 2) Kto szanuje niedziele i dni boże - Pan mu dopomoże; 3) Kto w niedzielę jarmarczy, temu na sól nie starczy; 4) W niedzielę był śmiałek a tchórz w poniedziałek. W poniedziałek nie zaczynało żadnego przedsięwzięcia ani pracy ważniejszej, nie pożyczano nic nikomu. Kto w poniedziałek co zgubi, stłucze lub straci, będzie miał cały tydzień nieszczęśliwy, i odwrotnie. Kto w poniedziałek kichnie lub mimowolnie opluje się, otrzyma w tygodniu podarunek. Jest przysłowie że: kto w poniedziałki nie zalewa pałki, to we wtorki liczy worki. - O piątku są przysłowia: 1) Kto się w piątek śmieje, zapłacze w niedzielę; 2) Dobry piątek na początek; 3) Jeśli w piątek deszcz kropi, radujcie się chłopcy; 4) Piątek gości postem rozgania; 5) W piątek zły początek; 6) Kto w piątek skacze, ten w niedzielę płacze; 7) Nie czyń z piątku niedzielą. W dzień ten bowiem męki Zbawiciela nie godziło się chrześcijanom płasać, śpiewać i biesiadować, co Polacy najściślej przestrzegali. Astrologowie dawnych wieków przepowiadali na cały rok i każdy miesiąc dni feralne, co względnie do ówczesnego stanu nauk przyrodniczych odpowiadało przepowiedniom dni krytycznych Falba z końca XIX wieku.

Feret, feretka, bukiel, sprzączka. Do halsbantów złotych używano feretów srebrnych; bywały i ferety złote. Górnicki w „Dworzanie” mówi: „O głowę się tylko stara, aby bieretek był z ferety, z piękną zaponą i z piórki barw rozmaitych.” Rej, sarkając na świcidla: „Co owych nastalo dziwnych pontalików, feretów, smakowanych łańcuszków, pstrych biereteków; a snadź już drudzy nietylko na głowie, ale i na nogach te pontaly a te ferety sobie przyprawiają”... „Bieretek miała na głowie z feretkami i pióreczko na nim”... „Niewiasty dzisiejsze - powiada Petrycy - feretami, pontalami, kamieniami, nie inaczej jako niebo gwiazdami świecą.

Feretron (z łac), nosidło, na którym noszono w dawnym Rzymie posągi w czasie tryumfu. Stąd i w kościele tak nazwano obrazy czyli ołtarzyki, zwłaszcza rzeźbione, jakie się na procesjach noszą. *Feretrum* albo *feretron* zowie się także katafalk u liturgistów.

Ferezja, z wyrazu tureckiego *feradže* i *erradže*, oznaczającego w Turcyi suknię zwierzchnią z szerokimi rękawami i z wiszącym z tyłu kołnierzem u kobiet. Turcy zaś wzięli zapewne tę nazwę z greckiego *foresia* - ubiór. Polacy nazywali ferezją suknię zwierzchnią, nie przepasywaną, zwykle barwy czerwonej, noszoną najprzód przez panów, potem i przez ludzi uboższych, naśladowujących zwykle mody pańskie. Pisze o tem wyraźnie w wieku XVII Starowolski: „Teraz woźnica nie chce w kozuchu być widzian, ale go ferezją z wierzchu okrywa, aby przecię suknią czerwoną był od ludu polspolitego różny.” Wacław Potocki pisze:

Nieladajako ten syn ucieszył rodzice,
Co ferezją zgubił, a nalazł małżnicę.

Katarzyna z Lipowca Dydyńska w testamencie z r. 1653 zapisuje szwagrowi swemu Maciejowi Miechowskiemu „ferezją aksamitną fijołkową, nóżkami rysiami podszytą z guzami rubinowymi.” Panowie nosili ferezje podbite sobolami lub rysiami, szlachta lisami. Nieopasywana nigdy, zapinana była na potrzeby złociste, a najczęściej nie zapinana była wcale, i potrzeby stanowiły tylko jej ozdobę. W takiej ferezji widzimy Stefana Czarnieckiego na pomniku kamiennym w rynku

tykocińskim. Postać ta wielkiego bojownika odtworzona została w połowie XVIII wieku ze starego portretu, który był własnością córki Czarnieckiego, zamężnej Branickiej i przechowywał się w białostockiej rezydencji gryfów Branickich, objęty spisem ruchomości pałacowych pod liczbą 425. Gdy po śmierci „pani krakowskiej” (Izabelli z Poniatowskich), wdowy i dożywotniczki po ostatnim z rodu gryfitów, prawnuku Czarnieckiego, Janie Klemensie Branickim, hetm. wiel. kor., Białystok sprzedany został przez sukcesorów rządowi, wiele bardzo obrazów a pomiędzy nimi i portret, o którym mowa, wyniesiono na poddasza pałacowe. Tam pozostawał lat 40, dopóki nie odszukał go i nie ocalał wraz z kilkunastu innymi obrazami Jan G., ojciec piszącego to, mieszkający wówczas w Złotorii, o dwie mile od Białegostoku. Na portrecie tym, którego podobiznę tu dołączamy (znajdującym się dzisiaj w zbiorach piszącego, w Jeżewie), bohater przedstawiony jest w czerwonej ferezy ze złocistymi potrzebami, futrem podbitej. Pomimo największych trudów wojennych, Czarniecki, jak widać z obrazu, był brzochaty, jak Jan Sobieski i później Dwernicki.

Ferjarz, nazwa protokołu utrzymywanego przez pisarza Trybunału, w który wpisywał na wszystko, co zaszło na posiedzeniu sądu.

Ferje, czas przeznaczony sądom na odpoczynek, nazywany także niekiedy *interstitium* (Vol. leg. t. V i VI f. 490). U Rzymian *feriae* były dniami świątecznymi, wolnymi od pracy. W języku kościelnym jest to nazwa dni w tygodniu, w Wulgacie w księdze Lewytyku kilkakroć powtórzona. Chrześcijanie, zatrzymawszy nazwę soboty i niedzielę nazwawszy dniem pańskim, reszcie dni tygodnia dali nazwę *feryj*, a to dlatego, że duchowni, zaniechawszy trosk doczesnych, każdodziennie tylko się służbą bożą zajmować powinni. Poniedziałek był tedy ferją 2-gą wtorek 3-ą środa 4-tą czwartek 5-tą a piątek 6-tą. O zastosowaniu w datach dokumentów ob. Kalendarz.

Ferlezung czyli apel, wyraz używany w wojsku polskiem oznaczał sprawdzanie obecności żołnierzy po wieczornym capstrzyku przez czytanie imiennej ich listy. *B. Gemb.*

Ferton inaczej wiardunek, ze staroniemieckiego *Yierdung*, oznacza czwartą część grzywny, że zaś grzywna liczalna miała w Polsce groszy 48, ferton zatem czyli wiardunek oznaczał groszy 12. U nas wiardunek, lubo często wspominany, gdy mowa o karach sądowych lub podatkach, był jednak tylko monetą liczalną. W Szwecji, Kurlandyi i Inflantach istniał rzeczywiście i dlatego za wielkorządztwa Chodkiewicza w Inflantach, Zygmunt August upoważnił Jakóba Hincza i Walentego Iberfelda do wybijania fertonów czyli wiardunków. Istnieją tylko z r. 1673, bite po 72 sztuk z grzywny krakowskiej piątej próby, szły po 9 szelągów inflanckich, czyli 11/2 grosza stopy litewskiej.

Feuda w Polsce, powiada dr. K. J. Gorzycki, należy wyróżniać od feudalizmu polskiego. Ten ma cechy narodowe polskie i charakteryzuje ustrój społeczny księstw piastowskich. Przeciwnie „feudami” w Polsce nazywamy tylko nieliczne ślady zachodniego prawa lennego, które w ustroju państwa polskiego były zawsze obcemi i wyjątkowemi naleciałościami. Jedynie tylko Śląsk uległ wpływowi lennego prawa niemieckiego, jako kraj wcześniej germanizacją dotknięty i w XIV wieku do Czech przyłączony. Pomorze uległo także lennej germanizacji Zakonu

Niemieckiego, ale tylko częściowo, bo szlachta pomorska żadną była zawsze swobody prawnej szlachty polskiej i sama dała pierwszy impuls do ponownego złączenia Pomorza z Polską co w r. 1466 dopełniono. Pomorze nadał Kazimierz Wiel. Krzyżakom r. 1343 niejako lenno, ale jako beneficium z obowiązkami lennika wobec monarchy. Z powodu fałszerstwa i kradzieży dokumentów pokoju kaliskiego, Pomorze za Jagielly przeszło zupełnie w ręce krzyżackie, ale pretensje Polski do tego kraju nie ustały i obrona ich uwieńczona wreszcie pomyślnym skutkiem. Kazimierz W., obeznany dobrze z prawem lennem zachodu, nie zniósł go na Rusi Czerwonej, a nawet stosował w Polsce, ilekroć zachodziła konieczna tego potrzeba. I tak nadał r. 1359 Mazowsze w lenno Ziemowitowi III-mu. Feudum to po śmierci Kazimierza odpadło wprawdzie na krótko od Korony, ale wróciło za Jagielly, gdy książęta Janusz I i Ziemowit IV złożyli mu przysięgę homagjalną. Odtąd aż do wymarcia Piastów mazowieckich kraj ten był lennem korony polskiej i na tej zasadzie został do Polski przez Zygmunta I zupełnie przyłączony. Inowrocław dany r. 1365 w lenno przez Kazimierza Wiel. Władysławowi Białemu, niemniej Łęczyca przez króla Ludwika, wróciły do Korony ze śmiercią swych lennych posiadaczy. Dłużej zostawała w lennym do Polski stosunku Wołoszczyzna, bo od czasu holdów złożonych Jagielle przez gospodarza Piotra r. 1387, Romana r. 1393 i Stefana r. 1395 aż do kłęsi Olbrachta r. 1497. Po r. 1497 weszła cała Wołoszczyzna w stosunek holdowniczy względem Turcyi. Tylko jeszcze za Zygmunta III próbował raz Jan Zamojski odzyskać dla Polski zwierzchnictwo nad Wołoszczyzną ale próba ta, po krótkim powoleniu, nie udała się. Pokojem toruńskim z r. 1466 zostały lennem korony polskiej Prusy książęce z Królewcem, które to lenno do r. 1525 posiadali od Polski Krzyżacy a od roku powyższego protestancy książęta pruscy z domu brandenburskiego. Kiedy, pomimo wygaśnięcia prostej linii tych książąt, Rzplita zgodziła się na przeniesienie lenna pruskiego do linii bocznej i spowodowała przez to połączenie Prus z Brandenburgią dające podwalinę państwu pruskiemu, osłabił znacznie związek tego kraju z Koroną aż wreszcie w pokoju Oliwskim zagrożona weszłą Polska musiała zgodzić się na układ zawarty między „wielkim elektorem” Fryderykiem Wilhelmem i kr. Janem Kazimierzem w Welawie r. 1657, którym król polski zwolnił elektora od obowiązku składania Rzplitej hołdu lennego z Prus książęcych. W ten sposób Prusy książęce przestały być lennem Rzplitej. Kiedy jeszcze Prusy należały do Krzyżaków, razem z nimi weszły r. 1466 w stosunek lenny do Polski kraje nadbałtyckie: Kurlandja, Inflanty i Estonja nad odnogą Fińską. W krajach tych władcą tytularnym był arcybiskup ryski, a faktycznymi posiadaczami - rycerze zakonu Kawalerów Mieczowych, zależni od Wielkiego mistrza krzyżackiego, lennika Polski. Zwierzchnictwo lenne korony polskiej nad posiadłościami Kawalerów Mieczowych było tedy tylko pośrednie, przez Wielkiego mistrza Krzyżaków. To też kiedy roku 1525 państwo Krzyżackie upadło, stały się ich posiadłości lenne ziemią zależną od wpływów Polski, Szwecyi, Danii i Moskwy. Wieczne zatargi między biskupami ryskiemi i mistrzami Kawalerów Mieczowych osłabiły doszczętnie organizację krajów liwońskich, tak że kiedy powyższe państwa wyciągnęły rękę do zaboru, ostatni mistrz liwoński, Gottard Kettler, poszedł za przykładem ostatniego Wielkiego mistrza Krzyżaków i

przyjawszy protestantyzm, został w r. 1561 jako książę świeicki Kurlandii lennikiem Polski. O Inflanty i Estonię wybuchła wojna długoletnia Polski z Danją, Szwecją i Rosją, w której kraje te w końcu nie mogły utrzymać się przy Polsce, z wyjątkiem tak zw. województwa Inflanckiego, od Dźwiny w stronę Pskowa ciągnącego się. Kurlandja pozostawała nadal jako lenno Rzplitej pod rządami książąt z rodu Kettlerów a później Bironów aż do r. 1795 (Dr. K. J. Gorzycki).

Feudalizm w Polsce. Wogóle starsi badacze dziejów polskich byli zdania, że feudalizm w Polsce nie istniał (z wyłączeniem Litwy i Rusi), ale objawiał się tylko wyjątkowo pod wpływem Zachodu. Dziś jednak w kwesty i feudalizmu polskiego ustalilo się takie przekonanie, że jakkolwiek Polska feudalizmu zachodniego nie znała - z wyjątkiem nielicznych śladów (ob. Feuda w Polsce) - to przeciez miała swój własny feudalizm przeważnie gospodarczo-społeczny, najrdzenniejszy słowiański, nie przykrojony ściśle do ram prawa lennego na Zachodzie ani do ustroju społecznego słowian wschodnich, gdzie zaprowadziły feudalizm rządy Waregów. Pierwszy Kantecki zauważył cechy feudalne w Polsce w stosunku pana do chłopca, wyrażając się, że były u nas „niejakie powawy feudalnego życia, np. poddaństwo *jurę ducali*, nadania *nomine feudi*, zajazdy, homagia, inwestytury i ordynacje.” Najdalej w tym kierunku poszli profesorowie: Piekosiński i Ulanowski. Pierwszy, autor hipotezy „teoryi najazdu”, twierdzi, że państwo Piastów powstało przez zabór i wytworzyły się skutkiem tego dwie warstwy: szlachta i chłopci, nie drogą stopniowej ewolucy, ale nagle, podobnie jak skutkiem najazdu Waregów na Rusi. Początkowo całą ziemię posiadał książę; później, za Bolesława Krzywoustego, dostała szlachta udziały ziemskie drogą nadań książęcych, jak już przedtem duchowieństwo. Nadania te opierały się wprawdzie na prawie dziedzicznym, nie lennem, ale książę zachował dla siebie prawo potwierdzania wszelkich aljenacy, czyli feudalne prawo „nadwłasności”. Chłopci „przypisańcy” podlegali na ziemiach książęcych „nadwłasności” księcia i jego zastępców, t. j. kasztelanów grodowych, w dobrach szlacheckich szlachcie, a w kościelnych klerowi. Później władza feudalna w królewskich przeszła z rąk kasztelanów do starostów i zarządców. Prof. Piekosiński widzi tedy w Polsce feudalizm lokalny, odmienny w wielu cechach od zachodniego i nieokreślony w żadnym specjalnym prawie lennem. Prof. Ulanowski, pisząc o stosunku wsi polskiej do pana w wiekach nowszych, wyraża pogląd, że „wzrost władzy dworu nad chłopem jest analogicznym do wyrabiania się oświeconego absolutyzmu na Zachodzie, chociaż w Polsce monarcha władzę na rzecz szlachty zatracał.” Znaczy to tyle, że „pan” był we wsi swojej „nadwłaścicielem”, t. j. panem lennym na wzór zachodni. Prof. Małecki, główny przeciwnik hipotezy „najazdu”, nie zbija wniosków prof. Piekosińskiego ani Ulanowskiego co do stanu społecznego Polski, jaki istniał do jej rozbiorów. Dlaczego prawo lenne u nas wytworzyć się nie mogło, pewne wskazówki znaleźć można pod tym względem w cennym dziele Pawińskiego „Rządy sejmikowe w Polsce.” Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja feudalizmu na Rusi i Litwie. Tam księstwa ruskie powstały faktycznie przez najazd na ziemie Słowian rycerzy waregskich, którzy zawsze i wszędzie wnosili z sobą ustrój lennictwa. To też prawa staroruskie („Prawda ruska”) i starolitewskie (Statut litewski) stwierdzają ścisły feudalizm rusko-litewski. Różnicą główną między

narodowym feudalizmem polskim a rusko-litewskim było to, że w Polsce szlachta posiadała ziemię prawem dziedzictwa, *jure haereditario* i uznawała tylko o tyle na własność księżęcą, że wszelką zmianę własności poddawała pod zatwierdzenie panującego, co jednak w ostatnich wiekach także zostało zaniechanem. Przeciwnie na Rusi i Litwie bojarzy nie byli właścicielami, ale tylko użytkownikami swych posiadłości i mieli z tego względu ciężkie obowiązki wobec książąt. Na podstawie „Kroniki Wołyńskiej” wykazał Gorzycki, że tylko na Rusi Czerwonej bojarowie potrafili „zawładnąć ziemią,” ale nie zupełnie. Nawet rząd polski aż do wprowadzenia prawa polskiego na Ruś r. 1435, musiał się liczyć z ruskiem lennictwem. Formą zewnętrzną, określającą te obowiązki lenne, były przysięgi homagalne, w których bojar zaprzysięgał księciu „wiarę i posłuszeństwo,” że nigdy nie opuści pana swego, któremu będzie zawsze „dobrze radzić i przed niebezpieczeństwem ostrzegać.” Podobne obowiązki wiązały licznych książąt lennych z wielkim księciem, a w chwili kiedy stanął nad wszystkimi jako „*supremus dux*” król polski z rodu Jagiellonów, zyskała hierarchja feudalna najwyższy szczebel. Od chłopca podległego bojarowi aż do króla ściśle określony ekonomiczno-prawny feudalizm był cechą ustroju społecznego Rusi i Litwy aż do unii lubelskiej. Adaptacje bojarów rusko-litewskich do rodów szlachty polskiej od unii horodelskiej r. 1413 wytworzyły w Wiel. Ks. Litewskim pierwszą szlachtę nie objętą litewsko-ruskim prawem lennem. Polityka Jagiellonów, dążąca do rugowania drobnych książąt lennych, dodawała bojarstwu otuchy. Aż nareszcie w unii lubelskiej runął feudalizm rusko-litewski. Zrównanie dóbr lennych wieczystych ze szlacheckimi nastąpiło w województwie Czernihowskim, „ponieważ tam *mere* dziedzicznych dóbr niemasz,” i w Smoleńskim, dopiero na sejmach 1646 i 1647 r. Ślad różnicy dwóch ustrojów społeczno-ekonomicznych: rdzennie narodowego nad Wisłą i warego-feudalnego nad Dnieprem, pozostał do dziś dnia nader widoczny w szlachcie zagrodowej, która, w Kongresówce posiada około 40,000 fortun dziedzicznych a w 9 gubernjach zachodnich równie znaczną liczbę gospodarstw czynszowych. (Gorzycki, Piekosiński, Ulanowski, Prochaska).

Fidejussio, była to nazwa rękojmi słownej czyli poręczenia danego nie na piśmie, ale słowami, które miało swoją moc czyli trwało tylko rok jeden i niedziel 6.

Figle. Widomym objawem wesołości i pustoty w naturze ludzkiej są figle, o których przechowały się wzmianki z dawnych czasów nawet w poważnych kronikach i dziełach. Długosz opowiada o jednym z książąt piastowskich na Śląsku, jak kazał dla wesołej krotochwili pozabierać raz przekupkom wszystkie naczynia z mlekiem przyniesionem na sprzedaż do miasta, złać to mleko do wielkiej kadzi, a potem pozwolił, aby każda w swoje naczynie zabrała to, co wlała, skąd oczywiście powstał niesłychany tumult i zgłębł babski. To znowu tenże Długosz opisuje wypadek z r. 1358, że gdy w Kaliszu chłopcy miejczy wrzucili do kadzi z brudną wodą kucharkę Marcina, plebana kościoła parafj alnego św. Mikołaja, pleban nieostrożnem uderzeniem szabli zabiwszy jednego z nich, bał się już do domu powrócić i musiał ratować się ucieczką z Kalisza. Górnicki opowiada w „Dworzaninie” jak „Pukarzewski prosił na wieczerzę Skotnickiego i był mu tak rad, że go od rozumu odpoił; tak, że kiedy już na nogach stać nie mógł, sługi jego jedno do gospody odprawił, drugie pozamykał, a pana tak śpiącego kazał sługom

swym wieść do jednego sklepu i tam kazał go wsadzić w łańcuch, w pęta i zamknąć na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy. Skotnicki, iż był okrutnie pijan, jeszcze k' temu na wiatr wyniesiony, kęs jeden onego nie czuł." W wytrzeźwionego Skotnickiego wmawiają, że za gwałt do więzienia się dostał i na strącenie pójdzie, przyczem szlachcic osowiały niemałego strachu wyżył. Nastąpił potem odwet. Skotnicki „obaczył Pukarzewskiego podpilięgo i uprosił go do swej gospody; a tam dognawszy go do upaści, iż ręką i nogą władać nie mógł," kaze mu opatrywać głowę plastrami przez balwierza. Szlachcicowi przebudzonemu przeswadują, że strasznie poraniony został; on wierzy, stęka i leży spokojnie dzień cały ze strachu, aby się nie urazić. Wreszcie prawda wychodzi na wierzch; „śmiechu było dosyć - dodaje Górnicki - a temu zwłaszcza, że on więcej balwierzowi wierzył, niż sobie, czując to, że go kęs jeden nie bolało."

Filareci ob. Filomaci.

Filigran, z łac. *filum* - nie i *sranum* - ziarno, oznacza: 1) w wyrobach jubilerskich przedmiot zwykle małego rozmiaru, ale bogaty w deseń i wzory wykonane zazwyczaj przezroczyście i misternie z cienkiego ziamkowatego druciku złotego lub srebrnego. Takim filigranem srebrnym z X-go wieku jest podany w niniejszej Enc. pod wyrazem Enkolpjon krzyżyk, stanowiący zarazem zausznice lub relikwiarzyk. W średnich wiekach wyroby podobne obficie napływały do Europy i Polski ze Wschodu, zanim nie zaczęły współzawodniczyć z niemi największej wziętości wyroby weneckie a wreszcie geneueńskie, rzymskie i t. d.: krzyżyki, łańcuchy, naszyjniki, zausznice, fibule, guzy, szpilki, puzdereczka i t. p. przedmioty. 2) Filigranami zowią się także znaki wodne w papierze używane również już w wiekach średnich. Wiadomość o filigranach papiernictwa polskiego, znanych już od wieku XV-go, podana będzie pod wyrazem papier w Polsce.

Filip. „Lepiej było, panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie." Te słowa wyrzutu zwrócone były do Filipa Obuchowicza, wojewody smoleńskiego, który w r. 1654 poddał Smoleńsk. Słowa powyższe wystosował do Obuchowicza niejaki Cypijan Kamoniaka v. Kamoneńko, szlachcic nowogródzki, w liście do tegoż, krytykującym jego obywatelską działalność. Michał Baliński, przytaczając ten list w całości (Pamiętniki, Wilno, 1859, str. VII) dodaje: „list ten chodził w swoim czasie wszędzie po rękę na wiele kopij przepisany, ale co się z niego najlepiej podobało wszystkim, to i dotąd jako przysłowie w Nowogródzkiem zostało: „Lepiej było, panie Filipie, siedzieć sobie w Lipie." Lipa, majątność dziedziczna Obuchowiczów o 3 mile od Nieświeża. (S. Adalberg).

Filip z konopi. Najdawniejszą wzmiankę o Filipie i konopiach mamy w Reju, który w „Zwierzyńcu" swoim powiada:

Cóż wždy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy,
Jako Filip w konopiach prawie ulegamy.

W kilkadziesiąt lat po Reju Rysiński zapisał przysłowie „Wymknął go jak Filipa z konopi", czyli wyploszył, wygonił. Dopiero w XVIII wieku ks. Bened. Chmielowski w „Nowych Atenach" pierwszy objaśnia przysłowie o Filipie, jakoby pochodzącym ze wsi Konopie, który niewczesnem odezwaniam się na sejmie miał

dać powód do rzekomego przysłowia. Prawdopodobnie ks. Chmielowski sam ułożył tę bajkę, powołuje się bowiem na Knapskiego, w którym przysłowia cytowanego wcale nie ma. Wziął go zaś niewątpliwie nie z Knapskiego, ale ze zbioru p. t. „*Flores trilingues*” wydanego w Gdańsku r. 1702, gdzie po raz pierwszy pojawiło się w formie dzisiejszej: „Wyrwał się jak Filip z konopi.” Niezmiernie popularne w połowie XVIII wieku dzieło Chmielowskiego wystarczyło do upowszechnienia w narodzie anegdoki o pochodzeniu przysłowia, którą też powtórzyli z niego z pewnymi odmianami Ambroży Grabowski w „Przypowieściach” (str. 34) i K. Wł. Wójcicki w „Przysłowiach narodowych” (t. III str. 146), a Syrokomla wysnuł całą poetyczną gawędę, kończącą się morałem:

Chowaj zimną ostrożność i w czynie i w słowie,
Bo Filipem z Konopi każdy cię nazowie.

Prawdziwe źródło przysłowia podał pierwszy Darowski, wyjaśniając, że lud na Rusi nazywa Filipem nie szlachcica ale zającą, który często ukrywa się i płoszony bywa z konopi, dawniej zwłaszcza w każdym ogrodzie siewanych. Prof. Rostański, potwierdzając to samo, napisał o tern całą rozprawkę p. t. „Legenda o Filipie z Konopi” (Kraków, 1884), a Darowskiemu i Rostańskiemu przyznali słusność Adalberg i Karłowicz.

Filomaci, z grec. miłośnicy czyli przyjaciele nauki i Filareci - miłośnicy cnoty, są to nazwy towarzystw studenckich w uniwersytecie wileńskim z pierwszej ćwierci wieku XIX. Najdawniejsze zawiązało się w końcu roku szkolnego 1804/5, a pierwszą pobieżną wzmiankę o tern Towarzystwie znajdujemy w „Bibliograph” Jochera (t. I str. 324 i 325, nota 1162). Obszerniejszą wiadomość podał uczony Małecki r. 1881 w „Albumie dla Zagrzebia”, znalazłszy do niej źródło w ogłoszonych r. 1879 przez Żupańskiego listach Joachima Lelewela do brata swego Protę. Z tych i innych materiałów wydanych przez prof. Teodora Wierzbowskiego, Zygmunta Wasilewskiego, rozpraw ks. Stan. Jundziłła, Ignacego Domejki, Ant. Edw. Odyńca, Chmielowskiego, Bielińskiego i Gawalewicza wyborne obszernie streszczenie (900 wierszy) podał Antoni Pietkiewicz (Pług) w Wielkiej Encyklopedyi powszechnej pod wyrazem Filomaci (t. XXI str. 487). Towarzystwo Filaretów zawiązało się z szerszego grona „promienistych” w r. 1819 - 1820 i istniało do roku 1824.

Fioki (z włosk.), strój czubiasty na głowę. W starym spisie „ubiorów na głowę, które Włochy Skophiotami zowią,” znajdujemy wymieniony „ubiór ze złota z jedwabiem czerwonym z fiokami czerwonymi i perłami wielkimi.” Fiokami nazywano również czuby i kutasy, do ubioru paradnego łbów końskich służące. Zablocki w Rozmowach Sokratesa za Stanisława Augusta pisze:

Te dzwonki, ten fiok biały przy tym wielkim czubie,
Koń mój siwy! ach mężu, jakże ja to lubię!

Firka, wyraz dość często używany w staropolszczyźnie, na oznaczenie rzeczy lichy, bez wartości. Opaliński w satyrach pisze: „Kiedy się odrodzą od swych

przodków, mam ich za firkę i za prostych chłopów.” Orientalista Muchliński twierdzi, że Polacy wzięli ten wyraz z arabskiego *firka* używanego i w języku tureckim a oznaczającego bandę, sektę. Zdaje się jednak, że Karłowicz ma większą słusność, wywodząc firkę z niem. *Vierer* - czworak, moneta czterogroszowa i słoweńskiego *fljer* - drobny pieniądz.

Firleje. W dawnej polszczyźnie wyraz ten oznaczał: zabawy, żarty, zwykłe używany w połączeniu ze słowem stroić czyli urządzać. Firlejami lud nazywał składkową zabawę wiejską urządzaną przez dziewczęta. Nazwa rodowa Firlej nie miała żadnego związku z wyrazem powyższym, bo wzięła początek z niemieckiego *Fiirleger* (dziś *Vorleger*), oznaczającego urząd dworski, krajczego. Zapisane przez Rysińskiego za Zygmunta III przysłowie: „Stroi baba firleje, kiedy sobie podleje” nie miało żadnego związku z nazwą rodową Firlejów, ale odnosiło się do podobnego znaczenia jak: stroić fryje, stroić burdy, figle, żarty, koncepty, t. j. dokazywać, hulać. W wierszu Protasewicza z r. 1597 czytamy:

Gdy się z niego śmieją, temu się też śmieje.
Nie wiedząc, iż to z niego tak stroją firleje.

W temże znaczeniu znajdujemy w broszurze z r. 1614 p. n. „Wódka abo gorzałka” odmianę powyższego przysłowia: „kiedy się napiła, firleje stroiła”. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Krom piwa i chleba nie stroi firlejów baba”, co znaczy, że przyrządzanie piwa i chleba a nie firleje dziewcząt było jej obowiązkiem. Ks. Chmielowski w „Nowych Atenach”, nie rozumiawszy starego wyrażenia, napisał niedorzeczność, że „królowa polska Bona, będąc na panów Firlejów łaskawa, kiedy była dobrego humoru, najwięcej im rozdawała i ich bogato stroiła, mając ich przy boku swoim.” Rażąco błędny ten wykład upowszechnił się tym sposobem w narodzie i został powtórzony łatwowiernie przez Lindego pod wyrazem *Lirlej* i przez Wójcickiego w „Przysłowia narodowych” (t. I, str. 78). Dopiero pierwszy Darowski a po nim Karłowicz i Adalberg słusznie go do rzędu plodów fantazyi literackiej zaliczyli.

Fizyljer (po francusku fusilier), to jest żołnierz uzbrojony w fuzję czyli broń palną. Za czasów saskich były dwa regimenty artyleryi: jeden złożony z kanonierów czyli puszkarzy, którzy strzelali z armat, drugi zaś stanowił obronę i straż pierwszych i zwał się fizyljerskim. Następnie, za Stanisława Augusta, regiment fizyljerów utracił swoje stanowisko w artyleryi i stał się pułkiem piechoty linjowej. W roku 1776 przybrał N. V tej broni. Dzielnie walczył pod Dubienką, w Warszawie d. 17 kwietnia 1794, pod Brześciem lit., Krupczycami, Maciejowicami i w obronie Pragi. Zostawał pod dowództwem pułkownika Fontanna. - W wieku XIX bataljon piechoty składał się z oddziałów grenadjarów i woltjerów, które nazywały się wyborczymi oraz z oddziałów fizyljerskich zwanych centralnymi. *B. Gemb.*

Fiżka, zdrob. od figa, mała poduszeczka do szpilek na gotowalni niewieściej.

Flagi ob. Marynarka polska.

Flaki, ulubiona od wieków w Polsce potrawa, podawana dawniej nawet na ucztach pańskich, bez której dotąd w wielu okolicach nie może się obejść ucztą weselną u

ludu. Piszący to zanotował od gospodyń, sięgających jeszcze pamięcią końca XVIII wieku, że w domach szlacheckich i mieszczańskich na Mazowszu i Podlasiu jadano zawsze flaki z imbirem i „obalanką.” Obalanka była to kiszka nadziana kaszą jęczmienną, pokrajana na kawałki i ułożona wiankiem dokoła flaków na półmisku lub misie, tak nazwana może dlatego, że flaki były nią otoczone czyli obwał one. Flaki jadano przyprawiane na białe, t. j. z mąką lub na żółto, t. j. z szafranem. Te ostatnie lubiono szczególnie w Sandomierskiem i stąd przezywali sąsiedzi sandomierzan „żółto brzuchami.”

Flamma (płomień), worek sukieny kolorowy obszyty sznurkami i z kutasem, stanowiący wierzchnie dno czapek futrzanych wojskowych (bermyc). Flammą nazywano również kawał materji przywieszanych do surm i trąb na paradę. Pułk lekkokonnny polski gwardyi Napoleona posiadał przy srebrnych trąbach flamy z materji jedwabnej karmazynowej bogato haftowanej srebrem i złotem; po jednej stronie był orzeł, po drugiej N z koroną cesarską, wokoło wieńce laurowe i frendzla srebrna na wół z jedwabiem karmazynowym. *B. Gemb.*

Flamski (z franc. *Flamand*). Tak nazywano dawniej w Polsce towar z Flandryi i Niderlandyi sprowadzony. W *Vol. legum* oznaczone są cła od kart do gry, płótna i sukna „flamskiego”.

Flankier czyli bocznik, jak go pułkownik-poeta Cypr. Godebski nazwał. Skrzydłowe roty w plutonie jazdy były flankierskie, uzbrojone zwykle w karabinki nawet wtedy, gdy reszta plutonu ich nie posiadała. Wobec nieprzyjaciela flankierzy tworzyli łańcuch przed frontem i na skrzydłach (les flancs) swego oddziału. Na znak dany trąbą, opuściwszy palasze na temblaki, a gdy są ulanami, wzięwszy lance w ramię, chwytają za karabinki lub dobywają pistolety i rozsypują się galopem w dwie linje. Po wystrzale pierwszy szereg cofa się do drugiego dla nabicia broni, a ten zajmuje jego miejsce. - W r. 1823 wyszedł przepis dla jazdy pod tytułem: „Sposób spieszania i flankierowania pieszo.” *B. Gemb.*

Flasza, flaszka, w języku niemieckim *Flasche* a w średniowieczno-gómono-niemieckim *flasca* (Karłowicz). Niema zatem wątpliwości, że gdy w średnich wiekach pierwsze flaszki szklane dostali Polacy od kupców niemieckich, to wraz z niemi przyjęli i nazwę, niezmiernie zresztą upowszechnioną w Europie. Śleszkowski za Zygmunta III pisze: „Złotnicy mają prasę ku ścisaniu formy, która lewną flaszę zowią.” Każdy szlachcic miał do podróży puzdro z przegródkami zastosowanemi do wielkości flaszek czworobocznych, które napełniano, gdy wyjeżdżał z domu w dalszą drogę, różnymi gatunkami wódek i nalewek. U możnych flaszki te z białego pięknego szkła miały powycinane na sobie herby i litych właścicieli. Przedstawiamy tu w rysunku podobną flaszkę puzdrową (ze zbiorów piszącego), która nosi na sobie Pilawę Potockich z literami M. P. S. K. i była własnością słynnego z awantur Mikołaja Potockiego, starosty kaniowskiego. Pisarze dawniejsi wspominają często o flaszach puzdrowych i obozowych. Żeglicki cytuje przysłowie: „Kto pisze fraszki, trzeba mu flaszki.” Hutnicy nazywali „dziobankami” flaszki aptekarskie, małe, w kształcie bańki z szyjką długą i zapewne dziobkiem zakończoną. W spisie sreber wyprawnych Jadwigi królowej polskiej z r. 1475 znajdujemy flasz srebrnych wielkich 2, ważących grzywien 24 łótów 8, flaszę wielką trzecią, ważącą grzywien 11 łótów 7 i czwartą małą wagi

grzywnie 4 i łótów 10. (Grzywna ważyła około pół funta dzisiejszego). W sprzętach pozostałych po kr. Aleksandrze Jagiellończyku w r. 1506 widzimy 2 flaszki srebrne z łańcuchami. Szlachta możniejsza miała w czasach zygmunto-wskich flaszki z „cynowami szrubami” zapewne szklane, jak to czytamy w zbiorze rytmów Kaspra Miaskowskiego:

«Bo rzadki ma z cynową szrubą winną flaszę.»

Flesza czyli strzałczan, używany w fortyfikacji po owej, oznaczał okop w kształcie V z ostrym kątem ku nieprzyjacielowi zwróconym. *B. Gemb.*

Fligel-adjutant, czyli adjutant skrzydłowy, oficer, pełniący służbę przy boku panującego. Za Stanisława Augusta fligel-adjutanci nosili wierzchnią suknię białą, kamizelkę i pludry niebieskie. Fryderyk August książę warszawski miał ich 4-ch z wojska polskiego: pułkowników: Pakosza, Paszkowskiego, Błęszyńskiego i majora Strzyżowskiego. Jako oznakę swej godności nosili szarfczek srebrną nad łokciem prawej ręki, mundurów według przepisu dla adjutantów polowych. Za czasów Królestwa Kongresowego fligel-adjutantów było najwięcej sześcioro, jednocześnie (Byszewski, Czapski, Kierkor, Szydłowski, Zakrzewski, Dzierżanowski). Od adjutantów polowych odznaczał się haftem specjalnym na kołnierzu i rękawach. *B. Gemb.*

Flintpas czyli pas do noszenia broni palnej przez ramię. W wojsku polskim był on rzemienny, farbowany gliną żółtą za czasów saskich, następnie biały lub czarny; między rokiem 1815 a 1831 piechota linjowa miała flintpasy czerwone. *B. Gemb.*

Flis, flisak, flisznik, z niemiec. Flösser - oryl, żeglarz rzeczny, szkutnik, splawiający głównie drzewo i zboże do portów morskich. Kiedy Polska prowadziła znaczny handel zbożowy z zagranicą, flisów była tak znaczna liczba w XVI i XVII wieku, że nałożono na nich podatek osobisty: „Flisnicy, każdy od siebie, płacą po groszy 20 okrom tych fliszników, którzyby na statkach szlacheckich płynęli, a ich poddani własni byli, takowi mają być od tego wolni” (*Vol. leg.*, t. III, f. 51). Klonowicz w słynnym swym poemacie p. t. „Flis”, opisując splaw zboża do Gdańska (któremu sam towarzyszył), tak pisze:

Bo kiedy już flis zasmakuje komu,
Już się na wiosnę nie zastoi w domu.
Choćbyś mu stawiał najlepszą zwierzynę,
Przecie on woli flisowską jarzynę.

W poemacie tym objaśnił Klonowicz wszystkie nazwy właściwe językowi flisackiemu. Wójcicki zaś w artykule o *flisie* w 28-tomowej Encykl. Orgelbranda streścił zwyczaj i zabobony flisów. Flis, kierujący końcem tratwy czyli ostatnią „plenią”, zowie się „calowy”.

Floren. Już pod wyrazem dukat wykazaliśmy, że od r. 1252 m. Florencia była dukatą (może najpierwsze w Europie) z napisem nazwy tego miasta, co spowodowało, że rozchodzące się po świecie dukaty florenckie zaczęto nazywać powszechnie, a więc i w Polsce, florenami, po łac. *florenus*, we Włoszech *florini d'oro*. Nazwa potoczna polska „czerwony złoty” przez długi czas w dokumentach łacińskich a nawet nieraz i polskich brzmiała *florenus*, równie jak w Niemczech

gdzie floren był pierwotnie także monetą złotą, inaczej zwaną gulden. Następnie nazwa ta przeniesiona została i na guldeny srebrne, których skrócony znak pozostał dotąd fl. analogicznie do nazwy polskiej „złotego”, oznaczającej monetę srebrną **Florjański psalterz**. Najdawniejsze przekłady Pisma św. na język polski pochodzą z w. XIV i dotyczą pewnej tylko części biblii, mianowicie psalterza dawidowego. Mamy wprawdzie wiadomość o istnieniu już w w. XIII psalterza w przekładzie polskim (*Jn vulgarF*) należącego do św. Kunegundy czyli Kingi (zm. r. 1292), żony Bolesława Wstydliwego, sam jednak przekład nie przetrwał do naszych czasów, a tylko znaleziona o nim przez Kętrzyńskiego wzmianka znajduje się w życiu św. Kunegundy. Inne wiadomości o przechowywanych urywkach przekładów psalmów na język polski z w. XIII okazały się dotąd nieprawdziwymi. Najdawniejszy przekład całkowitego psalterza, który przetrwał do naszych czasów, pochodzi z wieku XIV i znany jest pod nazwą Psalterza flojjańskiego. Pierwsza, jak się zdaje, o nim wiadomość pomieszczona w 12-ym tomie (str. 25) Roczników Towarzystwa naukowego krakowskiego (r. 1827) nadesłana została do Krakowa przez Bartłomieja Kopitara, kustosa wielkiej biblioteki cesarskiej w Wiedniu, który rękopism ten oglądał w bibliotece klasztoru św. Florjana (kanoników reg. zak. św. Augustyna) pod Linzem w Wyższej Austrii. Pisany jest na pergaminie *in folio* w trzech językach: łacińskim, polskim i niemieckim, w ten sposób, że tłumaczenia każdego wiersza psalmu następują po sobie kolejno w każdym języku. Tekst polski tego psalterza wydał po raz pierwszy hr. Dunin Borkowski w Wiedniu, 1831 r. p. t. „Psalterz królowej Małgorzaty, pierwszej małżonki Ludwika I, króla polskiego i węgierskiego” i t. d., gdyż mniemano początkowo, że psalterz ten miał być przełożony w r. 1338 dla tej księżniczki morawskiej, co jednak okazało się niezgodne z prawdą i odtąd starożytny ten zabytek naszego języka uznano za właściwie nazywać „psalterzem florjańskim”, od miejsca gdzie się dotąd przechowuje. (Podobizna na str. 160).

Flota, ob. Marynarka polska.

Fodrum (z niem. *Forderung*- wymaganie) znaczyło w staropolszczyźnie wybieranie przez marszałków po wsiach furazu dla koni królewskich. Stąd przechował się u ludu w niektórych okolicach wyraz futrować w znaczeniu karmić. **Foksal** - za kr. Stanisława Poniatowskiego główny ogród warszawski, do wesołych zabaw publicznych służący, położony przy Nowym-S wiecie w miejscu, gdzie dziś znajduje się ulica Foksal i domy przy niej pobudowane. W książce ks. Franciszka Jezierskiego, wydanej po jego śmierci (r. 1791) p. n. „Niektóre wyrazy”, taką znajdujemy notatkę pod wyrazem *Foxal*: „Słowo Angielskie, i przeto nie wiem jak się ma rozumieć w swem brzmieniu, oznacza się tym wyrazem w Warszawie ogród, ogień i luadzie; i to wszystko czyni zabawę wieczorną, składającą się z widoku i przechadzki. Popularność i patriotyzm, rzeczy powszechnie mieszczące się na każdym miejscu, znajdują się także i w Foxalu.”

Folga - rzemień ze sprzążką, który przymocowywał ujęcie kolby karabinka jazdy do kruczka bandoljeru, przewieszzonego przez lewe ramię. Przy strzelaniu folga była odpinana. *B. Gemb.*

Folusz, folusznik, folować. Każda tkanina wełniana, wychodząc z warsztatu tkackiego, podobna jest do grubej tkaniny lnianej, bo ma nitki wątka i osnowy

jeszcze odosobnione i wcale niepokryte kutnerem czyli powłoką pilśniową. Dopiero przez folowanie tkanina nabierając kutneru, zostaje prawdziwym sukmem. To folowanie odbywało się dawniej powszechnie przez bicie sukna w stępach stęporami z drzewa przy dolewaniu ługu, mydła, moczu i t. d. Folsz nazywano w słownikach dawnych młynem blecharskim, folszownika zaś blecharzem, wałkarzem, praczem, farbierzem lub barwierzem od barwienia albo kutnerowania sukna. Przestrzegano, aby każda sztuka, nim do folsza pójdzie, była pierwej pomierzona. Folsze poruszane były jak młyny, siłą wody bieżącej, a nie było okolicy w dawnej Polsce, gdzieby się nie znajdowały. Cały bowiem naród, z wyjątkiem możnych, ubierał się w samodziały czyli sukna w domu tkane, dla których musiały być folsze. Łokietek w r. 1329 daje przywilej na folsz w Szydłowie. W XV wieku mamy wzmianki pomiędzy innymi o folszach w Sokalu, Poznaniu, Warszawie; w Warszawie, Warcie w XVI wieku widzimy po 2 folsze. W Lesznie wielkopolskiem r. 1776 było 8-miu folszowników.

Folwark z niemieck. *Vorwerk*. W Statucie Wiślickim jest już mowa o folwarkach, które w wieku XIII i XIV szlachta i duchowieństwo na ziemiach swoich zakładały. Świtkowski w wieku XVIII pisze: „Każdy w Polszczyźnie folwark czyli dwór, albo jest taki, że w nim sam pan mieszka, albo też, że w nim tylko trzyma jakiego ekonomo. Pierwszy oprócz budynków gospodarskich musi mieć mieszkanie dla pana; drugi obejdzie się bez niego” Knapski w w. XVII przytacza przysłowia: 1) Folwark bardziej włodarzowi pożyteczny, niż panowi. 2) Rzemiosło stoi za folwark.

Foldrować znacząco sądownie dochodzić, prawować się (*Fol. leg. t. V, fol. 606*), upominać się, pozywać, instygować, oskarżać (z niem. *fordem*, żądać, wymagać). Foldrowaniem nazywano powództwo, foldrownikiem oskarżyciela, donosiela, powoda cywilnego. Od słowa niem. *fordem* popierać było i drugie znaczenie foldrowania. „Gdyby kto hultaje piciem i jedzeniem, albo innym obyczajem foldrował i wspomóżenie dawał...” był za to karany. Według dawnego prawa polskiego kupcy mogli przywozić towary z zagranicy tylko wyznaczonymi drogami, gdy bowiem straży i komor pogranicznych jeszcze nie znano, cła opłacały się w pewnych miastach i zamkach wewnątrz kraju przy traktach kupieckich. Owoż każdy, komu by dowiedziano, że „foldrował” w swym majątku kupca, unikającego z towarem traktów celnych, musiał za karę wnieść do skarbu tak wielką sumę, jaka była wartość przemycanego towaru.

Fontanna. Knapski w XVII wieku powiada, że Fontana jest to „skrzynia wodna, w którą z rurmusa woda ciecze.” Ale już we wzmiance z wieku XVIII o pałacu warszawskim kanclerza Radziwiłła przy Krakowskim-Przedmieściu (później zwanym „namiestnikowskim”) czytamy: „posadzka w sali marmurowa, w środku wielka srebrna fontanna, z której wody pachnące różnego rodzaju wytryskają, a w czasie uczt - wino.

Fontaż, z franc. *fontange*, ozdoba z wstążek wzięta z nazwiska panny de Fontanges, kochanicy Ludwika XIV, której gdy raz (r. 1680) na łowach dworskich wiatr rozrzągał ubranie głowy, umocowała je naprędcę w fantastyczną kokardę związanych wstążek, nie myśląc zapewne, że da początek modzie, która obiegnie całą Europę, strojąc głowy, niewieście w piramidalne czuby i spadające z nich końce wstążek. W Polsce panowała ta moda za czasów saskich. Fontazikami

strojono później nie tylko głowy ale piersi, staniki, suknie, a nawet trzewiki męskie i kobiece.

Fora, wzięte z łac. *fo ras*, znaczy: precz, na dwór! Stąd pospolite w języku polskim wyrażenia: Fora ze dwora! i słowa: forować, wyforować. Fora! jako okrzyk teatralny, oznaczający w ustach widzów: *bis, da capo*, jeszcze raz, znowu, wzięto z niemiec. *von vom*. W „Dykejonarzyku teatralnym” wydanym w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem fora czytamy: „Podoba się np. publiczności jaka piosnka, myśl, wiersz, i na nie woła „Fora!” t. j. żeby drugi raz powtórzono to, co tak przypadło do smaku. Wołanie „fora!” powinno mieć granice, i tylko tam miejsce, gdzie podobnym wołaniem nie psuje się iluzja, lecz w tragedji, w scenach poważnych cierpieniem być nie może. Jednemu tylko Fincufanfkiemu wolno było ten grzech popełnić, jak się sam z tego chełpi przed Charonem:

I gdy aktor na scenie zabijał aktora,
Urznąłem huczne brawo i krzyknąłem fora!
(Aktorowie na poi. Elize.).

Foralja, tak nazywano opłaty targowe w miastach.

Forboty, z hiszpańskiego *farpado* - fręzłowaty, nazwa staropolska koronek. Koszutki w Lorychjuszu żali się, że: „Teraz żony człowieka uboższego niemasz, która-by czepców nie nosiła trojakiemi forbotami albo tkankami złotemi szerokiemi bramowanymi.” Hej pisze: „Nie skubać po głowie, poprawując forbotków, bryzyków, wianeczków.” Forbotami obszywano fartuchy, czepece, suknie, po domach „ciągnięto” czyli robiono forboty z nitki złotych, srebrnych i jedwabnych, wprowadzano także z Holandji, płacąc nieraz drogo. „Koń mu wiodą z forboty, na pochwach się trzęsą” powiada Rej w „Wizerunku.” Tenże pisarz zachował nam przysłowie z XVI wieku: „Z lyka forboty, szlachcic bez cnoty.” O sukni z forbotem złotym mamy wzmiankę w testamencie Dydyńskiej z r. 1653, a Haur w Ekonomice podaje „naukę o praniu koron i forbot.”

Fordon, fordan - nazwa cła rzecznego, pochodząca od wyrazu anglosaskiego *feordhung* i *feovor* - cztery, czwarcizna, czyli czwarty grosz celny. Jak od wyrazów: clo i myto nadano kilku miejscowościom nazwy tak samo brzmiące, tak i od fordonu pochodzi nazwa miasteczka Fordoń, położonego na lewym brzegu Wisły o pół mili poniżej ujścia Brdy, w okolicy Bydgoszczy, gdzie za czasów Rzplitej cła wodne były pobierane.

Fordyment, z niemiec. *Vorderhand*, ławka, kaptur, garda z blachy przy głównej szabli, korda, pałasza i szpady. „Sporządziłem sobie furdymnt mocny, za którymby ręka jak za murem bezpieczna była.” „U szabli ogromny furdymnt” (Monitor).

Foresterja. W czasach gdy gospody zajezdne istniały tylko po większych miastach, w każdym klasztorze znajdowała się foresteija czyli izba gościnna dla przyjeżdżających dobrodziejów zakonu i gości podróżnych. Nazwa poszła stąd, że forysterami z włoskiego nazywano niekiedy cudzoziemców.

Formierz - ten, który ozdabiał mieszkania możniejszych obrazami z gipsu, wosku i sam rzezał do tego formy lub płaskorzeźby alabastrowe.

Formuły aktów w Polsce. Najpierwszym zbiorem formuł urzędowych była wydana przez sejm piotrkowski w r. 1523 „*Formulaprocessus judicarii Terrarum Cracoviensis, Sandomiriensis, Lublinensis, Russiae, Belzensis et Podoliae*” Są tam przepisy postępowania w sądach, wzory aktów regentalnych spisanych wówczas w sądach ziemskich, wzory wezwań sądowych, zapisów wieczystych, pozwów różnych i t. d. Kancelarja królewska i wszyscy dygnitarze koronni mieli również pewne stałe sposoby przemawiania i te były dla nich formułami. Wiele ich zebrał Danejkowicz w swem dziele p. n. „Swada kancelaryjna albo Miscellanea ekspedycyi Sejmowych, przysięgi i innych instrumentów publicznych.” Jest tu 85 formuł przysięg (których nie trzeba mieszać z rotami), są wzory wyroków rzeczywiście wydanych, jest wiele wezwań sądowych i formuł aktów prawnych, przywilejów na dobra lenne, dyplomów nobilitacyjnych, wreszcie intytulacje dostojników podczas bezkrólewia. W „Inwentarzu Voluminów Legum” do tomów I - VI (przedruk wydania x.x. Pijarów), wydrukowanym przez J. Ohryzkę w Petersburgu 1860 r., znajduje się cały zbiór przysięg, począwszy od królewskiej aż do żydowskiej, i wskazówka, gdzie w Voluminach inne formy i rotę przysięg są podane. Ostatecznie wyrobione w praktyce notarialnej wzory aktów podaje Słoński w książce „Accessoria” etc, wydanej we Lwowie r. 1765. Przy nowem urządzeniu Rzplitej za sejmu delegacyjnego drugiego, a później za sejmu Czteroletniego, przybyło wiele nowych formuł przysięg urzędniczych i czynności publicznych (*Vol. leg.*

t. IX). Za Księstwa Warszawskiego wyszły dwa nieurzędowe zbiory formuł do aktów procedury sądowej: pierwszy przed przyłączeniem Galicji) p. n. „Wzory różnych czynności sądowych” (Warsz. r. 1808), drugi (po przyłączeniu) p. n. „Wzory różnych czynności sądowych stosownie do kodeksu prawnego, wydane za upoważnieniem ministra sprawiedliwości” (Warsz. r. 1810).

Forga, kita, pióropusz, z węgiers. *forgó*. Twardowski w wieku XVII często używał tego wyrazu, np.: „Po szyszaku się toczy forga piór feniksowych.” „Jak od złota paławy taraze i puklerze, Rzędy, forgi, buńczuki, pałasze, koncerze.” „Konie pod orlemi ogromne forgami.” Forgi z piór strusich nosili rycerze na swych szyszakach. „Włosa jej przyrodzenie w prześliczne powiło forgi i pierścienie.”

Fortece i Fortyfikacje ob. Twierdze.

Forum oznacza sąd właściwy dla sprawy, *forum competens*, gdy bowiem były sądy rozmaite, np.: sejmowe, asesorskie, referendarskie, trybunalskie, podkomorskie, podwojewódzińskie, miejskie, pograniczne, kompromisarskie i t. d., więc i sprawy kwalifikowały się do tych lub innych. Ob. Sądy.

Foryś, forysiek, forysic, foryrtarz, foryrtarczyk, z niemci. *Yorreiter* - ordynans, żołnierz konny na usługach oficera, niegdyś u możej szlachty pacholek, z trąbką jadący konno przed karetą poszóstną i torujący drogę, nieraz trudną do przebycia, z powodu brodów, złych mostów, wywrotów leśnych i innych niebezpieczeństw. Forysiów używano w podróży nietylko dla parady, ale i z potrzeby. Stąd ks. Kluk pisze, że „pod forysiem powinien być koń i do wierzchu sposobny,” a zwal się foryrtarski. Foryś był to zwykle młody pacholek po polsku lub kozacku ubrany. Przejżdżając przez wieś czy miasto lub widząc jadących drogą, trąbił, żeby zjeżdżano na bok. W zaprzęgu poszóstnym jechał zwykle foryś na lewym koniu

pierwszej pary lejcowej.

Fotel, z franc. *fauteuil*, wyraz wprowadzony do języka polskiego jednocześnie z nałogiem francuskiej paplaniny. Pierwej mówiono: krzesło, np. „krzesło senatorskie”, a jeszcze dawniej „stolec” czyli mały stół. W rękopisie encyklopedycznym z wieku XIV, którego podobiznę podaliśmy w artykule o encyklopedjach polskich, znajdujemy wyrażenie „stolec cnoty” w znaczeniu: tron cnoty. Pod wyrazem stolec dołączymy rysunki średniowiecznych polskich tronów monarszych. Pod wyrazem fotel podać możemy fotel mniej więcej stuletni. Jest nim jeden z kilkunastu foteli, jakie znajdowały się w sali posiedzeń uniwersytetu wileńskiego, przeznaczonych dla rektora, dziekanów i dostojniejszych gości. Służył zatem nieraz dla Śniadeckich, Lelewela i wielu innych znakomitości.

Przechowywał go jak relikwie wychowaniec ostatnich lat wszechnicy wileńskiej p. Moro, mieszkający dawniej w Wilnie a zmarły w Szawlach, gdzie go w r. 1876 do zbiorów piszącego ofiarował. Fotel ten pierwotnie wybito był skórą czerwoną, a drzewo pomalowane miał na biało ze złoconemi fugami, co się dotąd wcale dobrze zachowało.

Franciszkanie w Polsce. Około r. 1232, t. j. w kilka lat po śmierci św. Franciszka z Assyżu, założyciela zakonu, przybyli pierwsi franciszkanie do Polski z Czech. Bolesław Wstydlivy na prośbę matki swej Grzymisławy, księżniczki ruskiej, fundował pierwszy na ziemi polskiej klasztor dla franciszkanów w Krakowie, a potem inny w Zawichoście, dla zakonnic tejsze reguły. Te dwa klasztory uważają się za pierwsze w kraju naszym i za matki wszystkich innych w Koronie, na Rusi i Litwie. R. 1236 franciszkanie znaleźli już pomieszczenie i we Lwowie. Błogosławiona Kunegunda od pojawienia się franciszkanów u nas szczególnymi względami otoczyła ten zakon. Ona wpłynęła na męża swego Bolesława Wstydliviego, że się wpisał do bractwa św. Franciszka, mającego za cel usługę chorym i opiekę nad ubogimi, a potem skłoniła go do przyjęcia reguły franciszkańskiej. Gdy w r. 1279 umarł, a ciało jego wniesiono do kościoła franciszkańskiego w Krakowie dla pochowania, najdostojniejsi panowie z biskupem krakowskim upadli do nóg owdowiałej Kunegundzie, prosząc, aby rządy zatrzymała, lub wyznaczyła zastępcę. Lecz ta w ostatnim dniu pogrzebu, z siostrą swoją, Jolantą, stanęła u trumny męża, przybrana w habit franciszkanek. Cześć ku św. Franciszkowi wzrosła wówczas wysoko: cnoty jego, umartwienia i ubóstwo rozprowadano i wysławiano wszędzie, zalecano najsurowiej i naśladowano gorliwie, że wszystkich prawie rodzin dawano do klasztorów synów i córki: wierzono bowiem, że ci zasłaniają przed Bogiem rodzinę i kraj cały. Wielkie i liczne klęski ówczesne a głównie groza ujarznienia całej Europy przez Mongołów i częste napady pogan litewskich (którzy wprowadzali spokojny lud rolniczy, do karczowania puszczy nadniemeńskich pożyteczny w niewolę) tembardziej usposabiały do surowego ascetyzmu i wyrybiały powołanie zakonne. Nie dziw przeto, że wśród takiego nastroju umysłów, dwa zakony, franciszkanów i dominikanów, jednocześnie założone i razem prawie do Polski sprowadzone, odrazu znalazły u nas tyle poparcia i tylu wielbicieli. Zakonnicy ci w odległych puszczech zakładali sobie rezydencje, na granicach ludów barbarzyńskich i wśród grubej ciemnoty ludu własnego, aby tam krzewić naukę

Ewangelii i zasady ludzkości, a sami w zaparciu siebie i nędzy oddawali własne życie w męczeństwie, ginąc nieraz bez wieści zapisanej w kronikach. R. 1239, za papieża Grzegorza IX, nastąpił w Europie pierwszy podział zakonu franciszkanów na prowincje. Polska z Czechami utworzyła jedną prowincję zakonną. Ale już piątą z rządu prowincjał Bogusław, obrany r. 1247, zmienił napis pieczęci, przekładając w nim Polskę nad Czechy z powodu szybko wzrastającej w Polsce liczby klasztorów. Pod następnym prowincjałem Idzim nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, ogłoszona w r. 1253 przez Innocentego IV w kościele franciszkańskim w Assyżu. Tenże papież na opowiadanie ewangelii wysłał do Persy i Tatory i franciszkanów polskich, Benedykta z Wielkopolski i Jana „de Piano Carpino.” Za nimi wielu innych zakonników poszło do pracy apostołskiej z nad Wisły na wschód, a zwłaszcza na Litwę, gdzie wielu śmiercią męczeńską poległo. Pomiędzy klasztorami czeskimi i polskimi, składającymi jedną prowincję, bywały częste nieporozumienia. W r. 1344 np. zakonnicy czescy wypowiadali posłuszeństwo prowincjałowi Piotrowi, Polakowi, usiłując oderwać się i oddzielną utworzyć prowincję. W kilka lat później nastąpiła reforma franciszkanów czyli powstanie nowego zakonu bernardynów i zaraz zaprowadzenie ich w Polsce, co dało nowy powód franciszkanom czeskim do wstrząśnień klasztornych. W r. 1517 nastąpił rozdział prowincji czesko-polskiej na dwie oddzielne i od tej to daty do r. 1625 prowincja polska istniała już tylko w granicach Rzplitej, obejmując nadto Ruś i Litwę, które jako wikajaty osobno niegdyś uważane, jeszcze w roku 1430 połączone z nią zostały. Dziwnem jednak zdarzeniem, zapewne dlatego, że ostatni prowincjał w r. 1517, Walenty z Krosna, był Polakiem i w Krakowie przebywał, pieczęć dawna wielka z napisem *Sigillum Min. Prov. per Bohemiam et Poloniam* została w prowincji polskiej, używana do końca, może z myślą zachowania w pamięci potomnych, że franciszkanie czescy polskiemu prowincjałowi podlegali. Od początku wprowadzenia zakonu do Polski do r. 1853 liczba prowincjałów polskich wynosi 116. Kapituły odbywał zakon przeważnie w Krakowie, Piotrkowie i Kaliszu. Pozwolono nadawać tytuł *pater provinciae* zakonnikom, którzyby przez lat 12 gorliwie spełniali urząd kaznodziejski w Krakowie, Kaliszu, Pyzdrach, Warszawie, Poznaniu lub Piotrkowie. Istniały przepisy i co do obowiązkowego nabywania dzieł do bibliotek. R. 1734 prowincjał Piotr Ofierzyński wydał polecenie zbierania wiadomości historycznych o kościołach, podając szczegółowie w tym względzie instrukcje. Roku 1741 kapituła kaliska wydaje rozporządzenie co do archiwum, archiwisty i sekretarzy po klasztorach, żeby spisywali ich dzieje w 4-ach księgach. Mimo przecież często ponawianych podobnych ustaw, bardzo mało ważniejszych dokumentów historycznych zakon ten u nas zdołał przechować. O wielu też franciszkanach uczonych i zakonowi swemu lub krajowi zasłużonych pozostały zaledwie wzmianki w dziełach historycznych. Wylicza niektórych Encyklopedia kościelna (t. V str. 558). Prowincja polska św. Franciszka według atlasu dwakroć wydanego w Rzymie zajmowała w świecie katolickim 26 miejsce i obejmowała przed r. 1772 klasztorów męskich 30, żeńskich 4. W Wielko- i Mało-Polsce oraz części Prus podzieloną była na 4 kustodie: Gnieźnieńską z klasztorami: w *Gnieźnie, Poznaniu, Kaliszu, Piotrkowie, Pyzdrach, Łagiewnikach, Śremie, Obornikach, Grabowie*. Krakowska z klasztorami: w *Krakowie, Starym Sączu,*

Chęcinach, Belchatowie, Lelowie, Nowem mieście Korczynie, Nowym Sączu, Radomsku. Kustodja ta miała kościoły z klasztorami najbardziej pamiątkowe. W kościele franciszkańów krakowskich spoczęły zwłoki jego fundatora, Bolesława Wstydlivego, zmarłego r. 1279, brata błogosł. Salomei a męża błog. Kunegundy. Kości te po pożarze r. 1851 z framugi w murze wydobyte, opieczętowne i przez towarzystwo archeologiczne w skarbcu klasztornym złożone zostały. W grobowcu tym znaleziono wówczas troje zwłok. Bez wątpienia jedno ciało było Bolesława Wstydlivego, drugie prawdopodobnie błogosł. Henryka, spowiednika błogosł. Salomei. W kościele tym pochowany także został (r. 1620) Piotr Kochanowski, tłumacz Jerozolimy wyzwolonej, synowiec Jana i (r. 1622) Sebastian Petrycy. Klasztor ten wspomniany jest w dziejach z powodu ucieczki Władysława Łokietka, którą mu ułatwili r. 1290 franciszkanie przed oblegającym Henrykiem Probusem, księciem wrocławskim. Kustodja Lubelska miała klasztory w *Lublinie, Smardzewicach, Warce, Warszawie* i w *Zawichoście* męski i żeński, jeden z najstarszych, bo w r. 1242 założony. Kustodja Chelmińska w ziemi Pruskiej liczyła klasztory w *Chelmie, Chelmży, Dobrzyniu* (nad Wisłą), *Inowrocławiu, Nieszawie, Radziejowie* i *Wyszogrodzie* mazowieckim. Przed ostatnią kasatą klasztorów w Królestwie Pols. r. 1864, miała prowincja polska razem 18 klasztorów męskich: w *Krakowie, Zawichoście, Kaliszu, N. M. Korczynie, Radziejowie, Dobrzyniu, Pyzdrach, Nieszawie, Radomsku, Stężycy, Belchatowie, Smardzewicach, Warce, Warszawie, Lagiewnikach*, oraz wcielony z prowincji ruskiej w *Górecku i Solskiej Puszczy* i z prowincji litewskiej w *Stawiskach*. Z tych w latach następnnych pozostały tylko w *Krakowie* i *Kaliszu*. Litwa wiele zawdzięczała franciszkanom polskim. Oni to bowiem głosili tam słowo boże pierwej, nim się religia Chrystusowa w stronach tych ustaliła, znajdując prawdopodobnie niejaki ułatwienie w niemalej liczbie ludu polskiego uprowadzonego w niewolę i osiedlonego w kraju nadniemeńskim. Gedymin, książę litewski, dziad Jagielly, lubo bałwochwalca, bardzo ich poważał, jak to widać z jego listu do papieża Jana XXII, gdzie wspomina, że im pozwolił dwa kościołki wybudować: w *Wilnie* i *Nowogródku* i że w Wilnie ma ich czterech a pragnie mieć więcej. Lud prosty chętniej ich słuchał i przyjmował u siebie, niż innych wiary opowiadaczów. Po śmierci jednak Gedymina krwawe wojny przerwały na czas jakiś misję franciszkańską, aż dopiero za syna gedyminowego Olgerda (ojca Jagielly) Piotr Gastold, wojewoda podolski z ramienia Litwy, pan możny i bogaty, przyjąwszy chrzest w r. 1332, stał się gorliwym apostołem Litwy i wielkim protektorem franciszkańów. Sprowadziwszy ich 14 z Rusi i Podola do Wilna, dał im tutaj r. 1333 dom własny z ogrodem i kościół św. Krzyża. Pod niebytność jednak Gastolda, fanatyczny lud pogański zakonników tych w r. 1341 pozabijał i klasztor spalił. Gastold, powróciwszy do Wilna, ciała męczenników ze czcią pogrzebał i w ich miejsce sprowadził 36 franciszkańów z Polski i Podola, którym kościół N. M. Panny na Piaskach zmurował. Litwa więc między pierwszymi apostołami swymi, którzy życie swoje nieśli w ofierze dla jej nawrócenia, widziała franciszkańów polskich, którzy i potem z kr. Jagiellą przybyli znowu r. 1387 na grunt już nieco przygotowany, a jeden z nich Jędrzej Wasiło, herbu Jastrzębiec, został nawet pierwszym biskupem wileńskim. Jego następcą, Jan Plichta, był także z tego

zakonu, Ruś również otrzymała wtedy pierwszych arcybiskupów halickich z franciszkanów: Chrystjana Gozdawę i Jakóba Strepę. Franciszkanie ci na Rusi i Litwie stanowili wikarię ruską, oddzielną od prowincji czesko-polskiej i od niej niezależną, Miewali swoich wikarych, których sami obierali, lub z Rzymu nadysłał generał zakonu. Dopiero w r. 1430 na kapitule jeneralnej w Assyżu, gdzie podano zakonowi nowe statuty wymierzone przeciwko „towarzystwu pielgrzymujących braci”, połączono wikarię ruską z prowincją czesko-polską. W tern połączeniu Ruś i Litwa pozostały przy prowincji polskiej, nawet wówczas, gdy się od niej Czechy r. 1517 oddzieliły. Gdy liczba klasztorów fran. na Litwie i Rusi znacznie wzrosła i kontrola w olbrzymiej prowincji zakonnej stała się nader utrudnioną, postanowiono r. 1625 na kapitule w Rzymie podział prowincji na polską i ruską. Prowincjałem polskim został ks. Wojciech Dembołęcki, ruskim ks. Albert Giza ze Lwowa. Obie prowincje zobowiązały się do miłości i pomocy wzajemnej. Polska pr. zatrzymała pieczęć dawną, ruska zaś przyjęła w małej pieczęci wyobrażenie św. Franciszka, a w większej św. Antoniego padewskiego. W całej prowincja litewsko-ruskiej było wówczas klasztorów 20 i 2 prezydencje. Podzielono je na 4 kustodje: lwowską, przemyską, wileńską i kowieńską. Do lwowskiej zaliczono klaszatory: *lwowski, kamieniecki, halicki, gródecki, krzemieniecki, międzyrzeczki, i korecki*, do przemyskiej: *Sanok, Krosno, Zamość, Szczepreszyn i Bilgoraj*, do wileńskiej: *Olszany, Pińsk, Sienno, Postawy i Wilno*, do Kowieńskiej: *Drohiczyn, Oszmianę i Narwiliszki*. Nowicjaty znajdowały się we Lwowie, Wilnie, Kownie i Międzyrzeczu. Gdy w ciągu XVII wieku klaszatory franciszkańskie rosły w liczbę, Antoni de Aversa Aversani, 75-ty generał zakonu, dekretem z d. 1 czerwca 1686 r. oddzielił Litwę i Białoruś od Rusi Czerwonej i utworzył nową prowincję litewską pod tytułem św. Kazimierza. Prowincja litewska przed podziałem Polski dzieliła się na 4 kustodje: wileńską z 8-miu klasztorami, grodzieńską także z 8-miu klasztorami, kowieńską z 7-miu klasztorami i połocką również z 7-miu. R. 1832 zostało zniesionych w prowincji litewskiej klasztorów 29, w Królestwie Polsk. w r. 1864 uległy kasacie wszystkie z wyjątkiem jednego w Kaliszu. **Franciszkanie** zwane inaczej Klaryskami, od założycielki swojej św. Klary, początek biorą prawie jednocześnie z zakonem franciszkańskim. Zaprowadzone w Pradze przez Agnieszkę, córkę Przemysława, króla czeskiego, roku 1234 stały się pobudką dla Bolesława Wstydlwego, który założył pierwszy ich klasztor w Zawichońcu dla siostry swojej błogosł. Salomei na prośbę matki Grzymisławy i żony Kunegundy. Fundacja ta nastąpiła pomiędzy rokiem 1234 a 1240, w którym klasztor ich zniszczyli Tatarzy. Stąd w r. 1260 przenieśli się zakonnice do Skały pod Krakowem, jako do miejscowości bezpieczniejszej, a stąd r. 1320 do Krakowa, gdzie przy kościele św. Jędrzeja pozostają dotąd. Drugi ich klasztor fundowała błog. Kunegunda r. 1270 w Starym Sączu, trzeci powstał w Gnieźnie r. 1259 kosztem Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego i gnieźnieńskiego, czwarty r. 1618 w Kaliszu, piąty w Śremie r. 1623 szósty w Chęcinach r. 1644. Litwa i Ruś klarysek nie miały. O historii zakonu franciszkanów i franciszkanek w Polsce pisał niegdyś ksiądz Kazimierz Biernacki, a obszerne i wyczerpujące artykuły w Encykl. kościelnej podał ks. S. Chodyński.

Frasobliwy. Od słowa niemieckiego *fressen* - gryźć, utworzyli Polacy wyrazy:

frasować, frasobliwy, frasowny czyli strokany, zmartwiony, bolesny. Rej w Postylli pisze: „Panie, racz zfrasować te nędzne czasy nasze”, a Strykowski powiada, że: panowie litewscy frasowali Zygmunta Augusta o małżeństwo z Barbarą. Matkę Boską, bolejącą nad ukrzyżowaniem Chrystusa, nazywano „bolesną”, „bolesciwą”, Chrystusa zaś zadumanego, siedzącego z głową na dłoni wspartą, nazywano „frasobliwym” i przedstawiano często w tej postaci na figurach przydrożnych. Były to zwykle rzeźby z drzewa bez wartości artystycznej, zdarzały się jednak niekiedy, lubo rzadko, roboty poprawne. Np. w rodzinnych stronach piszącego, we wsi kościelnej Plonka w Tykocińskim, znajdowały się na dwóch krańcach tej wioski, na słupach dębowych parę sążni wysokich, na jednym Matka Boska z Dzieciątkiem na ręku, a na drugim, jak lud miejscowy nazywał, „Pan Jezus frasobliwy.” Były to roboty snycerskie wysokiej wartości, niewiadomego, ale zapewne miejscowego artysty, z wieku zeszłego pochodzące. Postawione bez daszków i nie zaopatrzone pokryciem do ostatnich czasów uledek musiały zupełnie zniszczeniu. Przed kilku laty znaleźliśmy już tylko Pana Jezusa i zdjęliśmy jeszcze fotografiję, z której podajemy tu podobiznę. W miesiąc potem już nie zastaliśmy tej pięknej „figury” na miejscu. Jako stary grat została usunięta z przy drodze a przyjęta i i umieszczoną na domowym podwórku jednego z mieszkańców Plonki, co nastąpiło w dobie, gdy proboszczem miejscowym był ks. Wyszomierski.

Fraszka, z włoskiego *frasache*, bagatela, dzieciństwo i z franc. *frasque*, wybryk, figiel. Wyraz wprowadzony u nas w wieku XVI obok wielu innych włoskiego pochodzenia, kiedy dwór królewski za Bony i liczne podróże Polaków na uniwersytety włoskie, silnie na ogładę i język nasz oddziaływały. Mikołaj Rej wydał: „Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach, dla krotofile, wolnym będąc, czytać możesz.” Późniejsi poeci polscy nazywali „fraszkami” zbiory podobnych wierszy, których treścią był żart, dowcip, anegdota. Pierwszy Jan Kochanowski użył tego wyrazu w znaczeniu literackim na określenie tego rodzaju utworów, które już w starożytnej Grecji nosiły nazwę epigramatów, ale w Polsce miały odcienn mocno żartobliwy, swawolny i rubaszny. Kochanowski pisał fraszki swoje przeważnie w dobie młodości a drukować pozwolił dopiero w roku śmierci, t. j. 1584. Fraszki Kochanowskiego, jak to przyznaje im Piotr Chmielowski, odznaczają się wyższością, dowcipem, a nieraz i głębszą myślą. Wywołały one całą rzeszę naśladowców, którzy utworom tym swoim różne nadawali nadpisy. Niektórzy tylko tytuł wprowadzony przez Jana z Czarnolasu zachowali, jak Wesp. Kochowski w XVII wieku, co ogłaszając swe „Epigramata polskie”, wyraźnie dopisał: „po naszymu Fraszki” i dodał określenie:

Mniej te fraszki do rzeczy, lecz stąd cenę mają,
Że lubo rzeczy małe, ale krótko bają.

Ostatni u nas użył dla swoich epigramatów tej nazwy Franciszek Kowalski, wydając Fraszki pisane w latach 1824 - 1828, a wydane we Lwowie r. 1839 i

powtórnie w Kamieńcu r. 1847. Przytaczamy tu niektóre z fraszek Jana Kochanowskiego, Wacł. Potockiego, Wesp. Kochowskiego, i Ig. Szydłowskiego.

Na starą.

Terazbyś ze mążzigrywać się chciała,
Kiedyś, niebogo! sobie podstarzała.
Daj pokój, prze Bóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

J. Kochanowski.

Do Jakuba.

Ze krótkie fraszki czynię, to Jakubie winisz;
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

J. Kochanowski.

O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,
Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona, pościel zwłócząc, nieboga się krtusi.

J. Kochanowski.

Na Ślase.

Stań ku słońcu a rozdziaw gębę, panie Ślasi!
A już nie będziemy szukać inszego kompasu;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

J. Kochanowski.

Kształtna odpowiedź

Ktoś komuś rzekł, że w nim początek jego domu,
A ów: «żadnego przez to nie ponoszę sromu,
Że ja swój dom poczynam; to nie bez sromoty,
Ale w tobie skończyły przodków twoich cnoty.

Wac. Potocki.

Senator łysy.

Jeden senator łysy w swojej dotknął mowie:
Że ma długów Korona, jak włosów na głowie.
Nie mógł wytrwać podskarbi, siedząc tamże trzeci:
«Daleko, rzecze, więcej niżli u waszeci.»

Wac. Potocki.

Na błazna.

Mówisz, żeś błazna widział, czegoś dawno żądał,
Znać, że wtenczas, gdyś się sam w źwierciedle prze-
glądał.

Wac. Potocki.

Ledwo nie prawda.

Czemu to białogłowy pchły bardziej kąsają,
Niż o troków (młodzieńców)? Że ony smaczne mięso

[mają.

Wesp. Kochowski.

Do nowego szlachcica.

Mówisz: król mi szlachectwo konserwował; to ty Szlachectwo twe od króla masz, nie od cnoty?

Wesp. Kochowski.

Odpowiedź ex tempore.

Mnich z ikrami je ryby, pan żartuje: Księżę, Ostrożnie, boć się w brzuchu narybek załężę.

Zakonnik, jako prostak, bez okoliczności

Odpowie: Więc na pierwszy spust proszę waszmości.

Wesp. Kochowski.

Pares ab Adam.

Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,

Kto tam był szlachcic wtenczas, i kto komu chłopa!?

Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,

Wszyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.

Wesp. Kochowski.

O lekarzu.

«Co na mnie to się żaden z mych chorych nie zali!»

Tak się w gronie kolegów pewny lekarz chwalił.

«Prawda, odpowie drugi, któremu przymawiał:

Boś ich z żalami na świat tamten powyprawiał.»

Ign. Szydłowski.

Toaleta starej wdowy.

Gdy przyszło się rozbierać, pani włosy zdjęła,

Potem oko, po oku i zęby odjęła;

Dalej piersi i biodro, po biodrze łopatkę,

I to wszystko gdy sobie uklada w szufladkę,

Nowo przyjęta panna za głowę ją chwyta;

«Co czynisz, warjatko?» z gniewem ją zapyta.

«Nie wiem, sama odpowie, ja tylko próbuję,

Czy się i głowa pani na noc nie zdejmuję?)»

Z pisma «Śmieszek») (r. 1834).

Za zdrowie całej kompanii.

Pan Wawrzyniec aptekarz, człowiek starej daty,

Będąc raz na weselu, pił duszkiem wiwaty.

Po czterdziestu kielichach do szczętu spełnionych,

Kolej od państwa młodych doszła nieproszonych,

Wreszcie gospodarz, mając jak należy w głowie,

Krzyknie: «Teraz za całej kompanii zdrowie!))

«Hola!)) rzecze Wawrzyniec «to jawna ochyda:

«A na cóż wtedy moja apteka się przyda?))

Z pisma «Śmieszek») (r. 1834).

Fraucymer, z niemiec. *Frauenzimmer*, znaczy poczet kobiet bądź na dworze królowej, bądź u innych pań możnych w kraju, gdzie nie brakło krewniaczek i sierot szlacheckich, którym pani domu dawała u siebie wychowanie i wyposażone wydawała zamąż. W niektórych dworach polskich fraucymer taki składał się z panien kilkunastu a piękny obrazek tego dawnego obyczaju skreślił J. Ig. Kraszewski w powieści swojej p. n. „Pamiętnik Mrocza”. Na dworze królowej polskiej fraucymer powinien był się składać z samych szlachcianek polskich i zostawać pod dozorem ochmistrzyni, która zwykle była żoną jednego z senatorów lub dygnitarzy a posiadała wyższe wykształcenie i świadomość obyczaju dworskiego. Fraucymer dzielił się na górny i dolny: górny stanowił grono panien wyższego rodu, przeznaczonych do towarzystwa i usług samej królowej; dolny składał się z panien szlacheckich, które zajmowały się robotami kobiecemi i tylko w wielkich uroczystościach w orszaku królowej występowały. Ponieważ królowe były zwykle cudzoziemki, więc pozwalano im mieć część fraucymeru pochodzenia cudzoziemskiego, co niekiedy określono prawem, jak to z *Vol. leg.* t. VI f. 23 widzimy: „Obowiązał się August II, że królowa więcej nad 4 osoby z państwa swego białychgłów, w górnym fraucymerze mieć nie będzie.”

Fryc, nowicjusz, od tego pochodzą frycowiny, frycówka, frycowe, fryka. Niemieckie *Fritz* jest zdrobnieniem imienia *Friedrich*, Fryderyk, ale u Niemców niema znaczenia nowicjusza; w innych słowiańskich językach również wyrazu fryc nie spotykamy. Karłowicz przypuszcza, że liczne u nas osadnictwo niemieckie i handel z Gdańskiem zapoznały nas z nader pospolitem u Niemców imieniem Fritz, które przeniesiono na nowicjusza wogóle tak jak imię Kuba, Maciek, Hauryło na inne pojęcia. Bardzo to być może, jeżeli zważymy że każdy Fritz, przybywający do Polski, był faktycznie nowicjuszem. Klonowicz w swoim poemacie „Flis”, opisując zwyczaj flisów polskich na Wiśle, mówi:

Jeśliżes fryc, albo szyper nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu, bracie,
Bo to zła na cię.

Każdy, który pierwszy raz szedł na flisówkę po Wiśle, musiał pod Toruniem pocałować „babę”, wystruganą z drzewa, był oblewany wodą i bity, aż się wykupił towarzysзом poczestnem. Właściwe frycowe odbywać się musiało u kresu podróży wodnej nad Nogatem, czyli prawem ramieniem Wisły na Żuławach. Od tego całowania drewnianej baby rozpowszechnił się w całej Polsce sposób żartowania z przybywających po raz pierwszy do jakiego miasta. Oto śmiano się z mężczyzn, że muszą przy wjeździe pocałować starą babę, a niewiasty starego dziada. Oryle do ostatnich czasów przechowali zwyczaj frycowania, polegający na żartobliwym niby gołeniu, spowiadaniu, okadzaniu próchnem i przemowie do nowego towarzysza. Frycowe u myśliwych polegało na tem, że każdemu nowicjuszowi, który spudłował, obmazywano twarz prochem rozartym z wodą, a temu, który zwierzyne zastrzelił, obmazywano krwią jego ofiary i tak musiał pozostawać do końca łowów dnia tego. Za nieostrożność kładziono fryca na

zwierzynie i uderzano trzykrotnie płazem kordelasa, przyczem starzy łowcy dobywali do połowy kordelasy z pochw i wołali: ho! ho! ho! Frycom zgłodniałym stawiano wilczą pieczeń, dobrze przyprawioną, a gdy jeść zaczęli, nie poznawszy, co jedzą, trąbiono wtedy i trzaskano harapami. Najwięcej ceremonii przedstawia frycowe młodego parobka, który pierwszy raz stanął z innymi do kosy na łące lub w polu. Zowią go wtedy „wilkiem”, kosi od rana do południa, po południu okręcają całego trawą, kwiatami lub zbożem, kładą na głowę takż wieniec, czyli wysoką koronę, sadowią między czterema zatkniętymi w ziemię kosami, jeden z kośników słucha jego spowiedzi, inny jest sędzią, marszałek bije go słomianym batem, potem ze śpiewem i brząkaniem w kosy prowadzą hycy uroczyste do dziedzica na poczystne i do karczmy na wykupne. Jest stare przysłowie: „Nie każdy fryc głupi.” **Fryjor** (z niem. *Frihjahr* - wiosna), wiosenny spław zboża, zwłaszcza do Gdańska. Każdy możniejszy szlachcic miał własne statki (szkuty) do spławu zboża, które omłóciwszy w ciągu zimy, korzystał z głębokiej i bystrej wody na wiosnę i spławił do Gdańska, Szczecina lub Królewca. Niemcewicz w komedii „Powrót pośła” (r. 1791) pisze:

Kiedy ja w najtkliwszym jestem rozkwileniu,
Mąż przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska.....
We Flisie Klonowicza słyszemy znowu:
Tędy na fryjor pływają rotmani.

Frykas, potrawa cudzoziemska z różnego mięsa np. cielęciny, kapłonów i gołąbków, białą polewką czyli sosem zaprawna. W Monitorze z wieku XVIII czytamy: „Kucharzowi nieobeznanemu z francuskimi wymysłami, ze wzgardą barszczu, rosolu, bigosu, skwarzyć każą mniemane cudzoziemskie frykasy.”

Frymark (z niem. *Freimarkt*), umowa o zamianę przedmiotu jednego na drugi, zwana po łacinie *commutatio* a w mowie staropolskiej frymark. W prawie polskiem specjalnie nazywano frymarkiem zamianę dóbr królewskich na prywatne. Frymark nie oznaczał bynajmniej umowy na szkodę skarbu, lub niemożności obciążania i aljenowania dóbr stołu królewskiego, jak to błędnie twierdzi W. Al. Maciejowski, ale oznaczał zawsze zamianę. Że jednak przy takiej zamianie następowała nieraz dopłata, wydarzały się nadużycia przy oznaczaniu wysokości takowej i dlatego sejmy z lat 1562, 1563 i 1566 nakazywały rewizorom i starostom rewidowanie frymarków, t. j. zamian dokonanych, a prawo chełmińskie stanowiło, że przy frymarku na grunta niejednakiej ceny dopłata na frymark nie mogła być mniejsza, niż wartość gruntu, do którego była przydana. Przy zamianach na jarmarkach oszukiwano się często, a stąd poszło ujemne znaczenie wyrazu i przysłowie: „Pan Bóg wynalazł jarmarki, a djabeł frymarki.” Są inne jeszcze przysłowia: „Na frymarku jeden traci” (u Rysińskiego) i „Frymarczy jako cygan szkapami” (Grodzicki, r. 1589).

Fryz albo frez, koń fryzyjski. Tak nazywali Polacy wielkie kosmatonogie konie niemieckie. W kronice Strykowskiemu znajdujemy następujące o fryzach wzmianki: „Tatarowie Niemcom hojnie frezy strzałami częstemi psuli”. - „Dwa

poslowie od mistrza (krzyżackiego) buczno przyjechali, na frezach kosmogonich, kusych, hasających.” - Książęta litewscy 800 więźniów i 70 koni wielkich frezów, z rozmaitemi łupami, z Prus wywieźli.” - „Frez blachą zewsząd dla strzał ladrowany.” Dorohostajski w Hippice powiada, że „Niemcy we trzech latach na frezie kłusać poczynają.” Było stare przysłowie, dosadnie porównujące rosłe fryzry niemieckie z mierzynkami żmudzkimi: „Upominek jak żmudzinek, a jak fryz oracja”, t. j. gdy kto przy małym podarku szumnie perorował.

Fryzura. Już na dworze Władysława IV widzimy u niektórych mężczyzn fryzury i zawiązane loki. Królowa Marja Kazimiera, żona Jana III, sprowadziła z Paryża fryzjera Clairemonfa, który tak był modnym, że się żadna dama nie śmiała pokazać u dworu, nie będąc przez niego fryzowaną. Clairemont, zebrawszy znaczny majątek w Polsce, powrócił z Warszawy do Paryża. Gdy za czasów saskich - powiada ks. Kitowicz - nastał strój niemiecki, chwytający się go nosili głowy fryzowane, pudrowane, inni zaś, starsi, peruki wielkie, połowę niemal twarzy zasłaniające, z lokami na plecy spadającymi; młodszy koniec peruk albo włosów naturalnych kładli w worki czarne, płaskie, kitajkowe, wśród ramion spuszczone. Inni głowy strzygli nisko jak Benedyktyni, pudrem posypawszy, i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili swoje włosy, przykrywali głowę kapeluszem, którzy mieli peruki, nie kładli kapeluszków, ale stare jakie pod pachą gnietli kapelusisko, wymyślili trójgraniaste małe kapelusiki spłaszczone, *chapeau bas* zwane. Gdy puder stał się powszechnym, nie nakrywano głowy, ukłony kapeluszem z pod pachy wyjętym oddawano. Nie przywdziewano kapelusza na głowę dlatego, że fryzura modnie wytrefiona i grubo wypudrowana traciłaby od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz oblepiały się pudrem, a przeniesiony pod pachę, plamziłby suknię. Śmiesznie się wydawało Polakowi, ciepłą nakrytemu czapkę widzieć Niemca w najcieplejszy mróz z gołą głową po ulicy biegnącego w futrze ciężkim, w wilczurze albo niedźwiedzi, lecz moda wymówką była i usprawiedliwieniem. Z tern wszystkim, kiedy miał mieć audjencję w senacie za Augusta III poseł turecki, panowie w stroju niemieckim brali kapelusze zdatne do nakrycia głowy. Gdy Turcy bowiem zawsze z okrytą zawojem głową chodzą Polacy ażeby się nie zdawali przez zbytne dla posła uszanowanie być z odkrytymi głowami, skoro Turczyn do Senatu wchodził, jedni przywdzielili czapki, drudzy kapelusze. Za Stanisława Augusta jeszcze dość długo trwały fryzury, zmniejszały się tylko coraz bardziej, pod uchem było po 1,2, albo i 3 loczki, inni z przodu strzygli *vergette* czyli dość krótko i równo włosy, tylne zaś gładko zczesane, to spletano w warcab (*haarzopf*), to złożony w kilkoro przewiązywano czarną wstążką z fontaziem. I do tego jeszcze stroju noszono loczki. Zniknęły z czasem zupełnie fryzury, loki, puder, włosy obcinano równo z tyłu i nad czołem, spuszczano po bokach; eleganci tak strzygli głowę, że całą zawijać było można na papiloty, przypiekać, a rozczesawszy mieć ją w tysiące pukłów ułożoną. Nastał sposób noszenia włosów *a la Titus, Caracalla*, z ich popiersi przejęty, nakoniec nisko strzyżony tył głowy i boki, czubek tylko i ku czołu trochę wyżej czasem, a same końce nad uchem niekiedy lekko skręcone. - Królowie sascy zaprowadzili warkocze w saskiej gwardii królewskiej i pułkach polskich cudziemskiego autoramentu. Gdy głupia ta moda wymagała, aby przy każdej skroni wisiały dwa

loki, których niepodobna było codzień zawijać żelazkiem każdemu drabowi, rozdawano loki gipsowe do przywiązania pod kaszkietem. Tylko chorągwie polskie wstrętnej mody niemieckiej nie przyjęły. Krasicki powiada w „Panu Podstolim,” że u pewnego stołu w Warszawie między 40-tu perukami znalazła się już tylko jedna polska czupryna. Oczywiście biskup warmiński mówi o sferze wyższej w stolicy; o ile bowiem peruki przywdziewali tylko eleganeci miejscy i arystokracja, o tyle szlachta średnia i uboższa po wsiach, oraz starzy mieszczenie trzymali się staropolskich czupryn i kontuszów.

Fuchtel - uderzenie płazem szpady, jako kara wymierzana żołnierzom w wieku **XVIII. B. Gemb.**

Fugas, wyraz używany w fortyfikacji, oznaczał nabój prochowy pomieszczony w ziemi przed miejscem umocnionem; zapalano go przy zbliżeniu się nieprzyjaciela do szturmu. **B. Gemb.**

Fukierowie, najstarsza z firm kupieckich, bo od czasów Zygmunta **III** istniejąca do dziś dnia w Warszawie, słynna piwnicami win węgierskich. Fukierowie lub Fugierowie w czasach przeniesienia stolicy z Krakowa przybyli także stamtąd do Warszawy i trudnili się handlem winnym i zbożowym, posiadając prócz kamienic na Starem-Mieście gospodarstwo i dworki na tern miejscu, gdzie jest dzisiaj ogród i pałac Krasieńskich, zwane wówczas Fukierowskimi. Tu „w domkach fukierowskich”, jak A. Wejnert pisze w „Starożytnościach Warszawy”, w latach 1624 i 1625 grasowało najsrożej morowe powietrze, a pomiędzy jego ofiarami z wybitniejszych obywateli miejskich wymienia i Michała Fukiara. Kamienica, dziś należąca w rynku Starego-Miasta do Fukierów, przeszła w ich posiadanie (Florjana i Jakóba) w r. 1805. Z tych Flojjan, zostawszy przedstawicielem firmy, zajmował wybitne stanowisko wśród mieszczaństwa stołecznego. Alojzy Żółkowski (ojciec) w wierszu do niego pisanym nazywa go „Panem Starego Miasta.” Wójcicki zapewnia („Kłosy” r. 1868 t. VI. str. 135), że najstarsze wina w piwnicy fukierowskiej sięgają końca XVI w. a mieszczą się wraz z młodszymi z lat: 1734, 1754, 1768, 1781, 1783, 1788 w butelkach ustawionych w piwnicy zwanej „hetmańską”. O takim to winie mawiano w Polsce „*Hungariae natum, Poloniae educatum*.” Książd Kurowski, bliżki czasów Stanisława Augusta, pisze o winiarni fukierowskiej: „Tu dawniej uczęszczała szlachta na posiłek; stąd magnaci do swoich stołów brali kosztowne nektary, tu wypoczywali urzędnicy magistratu po dziennej pracy. Tu niekiedy wysokiego urodzenia i stopnia, głośni w kraju mężowie, w skromnym odzieniu zwiedzali skrycie głośni w Polsce zakład. Podanie głosi, jakoby na dębowej ławie u Fukierów siedział niegdyś i Jan Sobieski. To pewna, że w końcu XVIII wieku częstym gościem bywał tu Al. Orłowski i ceną pozostawił pamiętkę w akwarelli, zdobiącej do naszych czasów ścianę winiarni. Później byli tu gośćmi Win. Pol. Syrokomla, Z. Kaczkowski, Matejko, Siemiradzki, wreszcie Don Carlos, szach perski Nasr-Eddin i tragik Rossi. Rysunki do „Kłosów” w r. 1868 sieni, gospody i piwnicy robił Woj. Gerson. O Fukierach pisał Wejnert, Wójcicki, Gomulicki, Pług i inni.

Funtczol (z niem. *Pfundzoll*) inaczej funtowizna, celna opłata morską pobierana w Gdańsku i innych miastach nadmorskich najprzód przez Krzyżaków, potem przez same miasta. Zniósł to cło Kazim. Jagiellończyk aktem przyjęcia tej prowincyi do

Korony, o czym później pisze Grochowski: „Funtczoł Gdańszczanom odjęto.”

Furażerka - czapka noszona przez wojsko polskie na codzień, gdy służba lub parada nie wymagała kaszkieta, kaska, czapki i t. p.; wierzchołek furażerki opuszczał się na bok prawy i był kutasem zakończony, część dolna na zewnątrz zawinięta i taśmą bramowana. W roku 1815 przepisana została furażerka okrągła płaska, jakiej dziś jeszcze wojska rosyjskie i pruskie używają. Za Księstwa Warszawskiego artylerja używała już podobnych furażerek. W roku 1831 niektóre oddziały nowej formacji powróciły do furażerek dawnego kształtu - francuskiego. *B. Gemb.*

Furjer (kwatremistrz) pełnił w kompanii piechoty czynności gospodarcze, mieszkał razem z feldfeblem i był mu do pomocy przy odbiorze żywności, rozmieszczał ludzi w obozie lub po gospodarach, ustawiał w obozie namioty dla żołnierzy, na kuchnie, „praczami” i dla oficerów. Ciężko na nim wewnętrzne gospodarstwo kompanii; pomagał przytem feldfeblowi do przepisywania różnych rozkazów, do ich czytania zgromadzonej kompanii, do robienia kontrol i t. p. Oprócz kompanj owych byli furjerzy bataljonowi czyli sztabsfurjerzy. *B. Gemb.*

Gabella. Spadek po cudzoziemcu zmarłym bezdzietnie stawał się zawsze kadukiem, bo do niego krewni cudzoziemcy nie mieli prawa. Dopiero w roku 1768 zniesiono to *jus albinagii* i dozwolono krewnym zagranicznym poszukiwać spadku z potrąceniem tylko jego dziesiątej części, która nazywała się *gabellą* lub częścią detrakcyjną, na skarb pobieraną. Miasta: Kraków, Wilno, Poznań i Lwów miały przyznane sobie prawo pobierania gabelli na własną korzyść.

Gać w mowie staropolskiej oznacza groble z faszyny zwykle między dwoma płotami rioną. Strykowski pisze: „Cymbrowie, podciąwszy wielki las, gać uczynili i tak się przez rzekę przepawili.” W Królestwie kongresowem znajduje się 16 wsi lub osad z tą nazwą a wszystkie przy rzekach lub łąkach położone; są także wsie Gacisko i Gaciska. Gacić znaczyło robić pomost z drzewa i faszyny. W innym miejscu powiada tenże Strykowski już nie o Cymbrach: „Polacy, aby snadniej przez rzekę przebyć mogli, gacili ją i mocili chróstem.” Domostwa i chlewy dla zabezpieczenia ludzi i bydłat od zimna w silne mrozy ogacają się chróstem, słomą lub igliwem.

Gada (z niemiec. *Gaden*) - tak nazywano niekiedy piętka domowe. Leopolda np. pisze: „Spadł na dół z trzeciej gady i wzięto go umarłego.”

Gaik, obchód ludu polskiego, witający wiosnę czyli nowe lato, znany w różnych okolicach pod nazwami: gaj, gaik, maj, maik, nowe lato, nowe latko, turzyce, odbywający się zwykle we wtorek po Wielkiejnocy lub na Zielone Świątki a niekiedy niezależnie od tych świąt, w pierwszych dniach Maja. Na Pińszczyźnie zowie się ten zwyczaj kust, na Ukrainie haiwki (gajówki), u Białorusinów zielone wino, na Podlasiu nadnarwiańskiem „chodzenie z królewną.” Zwyczaj to przedwieczny, bo i u Czechów istniał pod nazwą „Kralowa nedele” i w starożytnym Rzymie p. *n. floralia*. Obchód w Polsce polega na tem, że zwykle dziewczęta (czasem i chłopcy) stroją zieloną gałąź sosnową lub całą choinkę we wstążki, kwiaty, świecidła, dzwonki, czasem przywiązują na wierzchołku lalkę, mającą oznaczać królowę wiosny, i obnoszą ze śpiewem po wsiach i dworach,

winszując wszędzie doczekania „nowego latka” i śpiewając pieśń, której stara melodia z towarzyszeniem fortepianowem Z. Noskowskiego podał Gloger w „Pieśniach ludu” (Kraków, 1892 str. 13). Na Podlasiu obnoszono nawet dokoła granic żywą niedoroslą dziewczynę pod nazwą „królewny,” strojnie przybraną (ob. „Skarbiec strzechy naszej” Z. Glogera). Bardzo ciekawym zabytkiem starożytności jest to - powiada J. Karłowicz - że na Śląsku (np. pod Głogówkiem) w pieśni maikowej słyszymy: „Wynieśliśmy mór ze wsi, Latorość niesiem do wsi.” Jakoż w tych okolicach, przed chodzeniem z maikiem, topią śmierć (marzenie, marzane) w postaci bałwana i potem dopiero śpiewają (np. w Raciborskiem) „Marzena ze wsi, a lateczko do wsi.” Zbytecznym tu będzie objaśniać, że Marzena jest upostaciowaniem zimy, t. j. jej martwoty, moru, śmierci, mrozu ścinającego życie przyrody, Nowe latko zaś i Królewna jest uosobieniem wiosny. Karłowicz w Wielkiej Encykl. powsz. podał spis dzieł, zawierających pieśni i opisy powyższego zwyczaju (t. XXIII str. 475). Gaikiem nazywano także urządzenie do łowienia ptactwa, opisane przez M. Cygańskiego w jego „Myślistwie ptaszem.”

Gaje Święte. U wszystkich ludów gaje święte jako przybytki istot nadziemskich poprzedziły świątynie. Gaj ogrodzony stanowił najpierwotniejszy przybytek bogów a budownictwo gotyckie w gęstych filarach i sklepieniach żebrowych swoich świątyń naśladowało jakby wyniosłe drzewa i konary, ocieniające w ich głębi ołtarz. Drzewa gajów tych były poświęcone i nietykalne, a dostęp do świętej zagrody pogan wzbroniony obcym i utrudniony swoim. W Biblii spotykamy częste wzmianki o gajach poświęconych bóstwom pogańskim; biblja szarospatacka, nazwę ich oddaje wyrazami ług i pasieka a bałwany w nich stojące nazywa modłami łuznemi. W starożytnej Grecji i Rzymie mnóstwo było gajów świętych, wśród których stawiano potem świątynie dla bogów. Wiadomości o gajach świętych na Litwie i Łotwie zebrał prof. A. Mierzyński w artykule Wielkiej Encykl. powsz. p. n. *Alkas* i w książce „Źródła do mitologii litewskiej.” O Słowianach, że czcili gaje, liczne mamy wzmianki u kronikarzy niemieckich. Dytmar merseburski wspomina o lasku świętym przy świątyni w Retrze, że był „nietykalny i szanowany,” i o gaju „Zutibure,” że był jak bóstwo czczony i od wieków nieporuszany.” Helmold opisuje święty gaj w ziemi Lechitów nadłabskich, na drodze ze Starogrodu do Lubeki. Kosmas, kronikarz czeski, świadczy, że za jego jeszcze czasów (zmarł r. 1125) Czesi czcili gaje święte, które król ich Brzetysław II w końcu XI wieku wycinał i palił. Na Rusi podobnie, za czasów pogaństwa i później, gaje i drzewa święte grały ważną rolę w pojęciach ludu. Nestor mówi o Polanach naddnieprskich, że składali ofiary: Jeziorom, źródłom i gajom.” Co się tyczy Polski, to ślady gajów świętych przechowały się w niektórych nazwach miejscowych, np.: Święte miejsce (inaczej Bartny borek) w Przasnyskiem. Święta lipa w Wielkopolsce, Święta lipka w Warmii, Świętyn Dąb w Częstochowskiem; mamy wsi: Święcia w Konińskim, trzy nazwy Święcica, Święciec w Konińskim, Święcieniec pod Serockiem, Święcieniec pod Bodzanowem, Święciowiszki pod Prenami na Litwie, Świętyszki pod Puńskiem, 4-ry wsie z nazwą Święte, jedną Świętne, Święto-Jeziory w Sejneńskim i Świętomarz w Hżeckiem. Staszic pisze o uroczysku w lasach parczowskich, zwanem Bożnicą. Miejscowości, zwanych Bugaj, skorowidz wsi Królestwa (z r. 1877) wylicza 49.

Czy miały związek z gajami świętymi, nie wiadomo. W każdym razie godnem uwagi jest to, że *wszystkie* leżą w ziemiach najstarszych lechickich, t. j. na lewym brzegu Wisły położonych. Wogóle o gaju spotykamy wzmiankę w dokumencie łacińskim z r. 1244: „*ffe nostris gayonibus et silvis*”

Galarda, taniec włoski skoczny, w wieku XVI do Polski wprowadzony.

Klonowicz zalicza go do tańców wesołych, Petrycy do skocznych, Paprocki nazywa „wdzięczną galardą.” Zimorowicz w sielankach powiada:

Mogę galardy w włoską Pergameszką skoczyć,

Pląsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć.

Galer. Tak nazywa się u nas kapelusze biskupi pozakościelny, czarny wełniany, na zielonej jedwabnej podszewce, zielonym jedwabnym sznurem i kutasami ozdobiony. W czasach Zygmunta III znany jest pod taką nazwą gatunek płótna sprowadzanego do Polski z Kolonii.

Galon ki w wojsku polskim do r. 1831 oznaczały stopień podoficera; obrywano je przy degradacji.

Galęzie. Pod tą nazwą prawo polskie przepisywało kary za wycinanie młodej dębiny w cudzym lesie. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 w rozdziale *de incidentibus sylvas* za szkodę tego rodzaju nakazuje fantowanie czyli jak wówczas mówiono: ciężanie, ciężę. Później za „galęzie dębowe albo latorośle małe w cudzym wycięte gaju” naznaczono karę pięniężną groszy ośmiu.

Gamrat i kamrat, z franc. *camarade*, włosk. *camerata* (oznaczających kompanję, zamieszkujejącą we wspólnej komorze) powstał w średnich wiekach wyraz spolszczony, służący do oznaczenia dobrego i wesołego towarzysza. Gamratka tern samem oznacza wesołą towarzyszkę w znaczeniu miłośnicy. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, iż gamrat zowie się ten, „który się zagonił około której białogłowy.” Twardowski pisze: „Jowisz z natury swojej gamratliwy,” czyli kobieciarz. Za króla Zygmunta I żyli w Polsce dwaj wielcy dygnitarze kościelni: Piotr Gamrat, arcybiskup gnieźnieński (zm. 1545 r.) i Samuel Maciejowski, biskup krakowski (zm. 1550 r.). Pierwszy miał przyzwyczajenie częstego powtarzania w rozmowie: „wierę, nie wiem” (wierę znaczyło: zaiste, chyba); drugi zaś powtarzał często: „wiem, wiem.” Te ich przysłowia, wprost przeciwnego sobie znaczenia, dały powód Stańczykowi, słynnemu błaznowi królewskiemu, do rubasznego dowcipkowania o obu dostojnikach, że są największymi w Polsce łgarzami, bo Gamrat, choć wszystko wie, to mówi ciągle, że nie wie, a Maciejowski, choćby czego nie wiedział, to zapewnia: „wiem, wiem.”

Gandziara. Józef Ossoliński w XVIII wieku pisze: „Gdybym ci go był dopadł, byłbyem mu gandziarą wygarbował skórę.” Na tej zasadzie Linde tłumaczy, że gandziara był to batog, korbacz. Korbacz, karbacz był to jednak nie batog, ale bykowiec, jak to wyraźnie określa Wac. Potocki w *Jovialitates*. I gandziara więc nie musiała być batogiem, ale solidniejszym narzędziem, co zdaje się potwierdzać arabski źródłosłów tego wyrazu *Chandzar*, oznaczający rodzaj szabli.

Ganek. Przy pierwotnych dworach i dworach polskich nie budowano zapewne ganków, bo utworzyłyby się nazwa polska a nie wzięta z niemieckiego *Gang*, przedsiónek, przejście, kurytarz. Dla pra-pradziadów naszych wystarczały kamienie do siedzenia jako-tako płaskie, poukładane pod czołową ścianą domu, a od słońca,

którego zresztą dawniej nie obawiano się tak jak dzisiaj, zasłaniała dostatecznie jeżeli nie lipa lub wiąz przy domu, to mocno wysunięty okap strzechy. Kupcy i rzemieślnicy, po miastach sprzedający swe towary i pracujący latem przed domami, prawdopodobnie budowali najpierw tak zwane podsienia na słupach, bo widzimy je u wszystkich najstarszych domów mieszczkańskich, a następnie pokrewnie im ganki przy wielu starych bożnicach miejskich. W wieku XVII i XVIII nie można już sobie wyobrazić dworu szlacheckiego bez ganku takiego np., jakich dwa z tamtych czasów przedstawiamy tu w rysunkach. Józef Ign. Kraszewski, który połowę swego życia przemieszkował jako ziemianin we dworze wiejskim, pisząc w r. 1850 powieść „Komedjanci,” skreślił w niej z uderzającą prawdą i przedziwną prostotą charakterystykę ganku wiejskiego w słowach następujących: „Ganek dawniej u szlachcica w ciepłą roku porę był najulubieńszem jego schronieniem; nie było tu duszno jak w izbie; widać z niego całą gospodarkę, bo często i łany, a zawsze drogi i szyćki, całe obejście gospodarskie, gumna, obory i folwarczne budowle. W ganku łatwiej znalazł pana wieśniak, rozmówił się z jegomością przechodzący ekonom; sam jeden siedząc, nie był samotnym, wzrok jego czuli wszyscy. Bocian mu klekotał na starej olsze, rżały w stajenie koniki, gruchały gołębie, a z sąsiedniego kościoła dzwonek godziny dnia przypominał. U nóg rotmistrza (Kurdesza) legiwał stary Rozbój, towarzysz jego, ilekroć pieszo za próg domu się ruszył. Często Brzozosia wyszła z przeciwka i stanąwszy na progu rozpoczynała gawędę, często Frania siadała przeciw niego z pończochą, czasem idący ze tajni parobczak stanął do rozmowy, gumieny sparł się na chwilę o słup i wypowiedział się z dziennych robót, których doglądał - a tak dzień w ganku upływał wesoło. - Tu wyniósłszy stół, nakrywano nieraz do obiadu, podwieczorku, wieczery; tu miały miejsce obrady wiejskie, którychby ciasny domek szlachecki nie objął, gdy cała na nie stoczyła się ze wsi gromada; tu przyjęcie wianków, odbieranie włóczębnego, powinszowania i prośby... Wieczorem późniejszym, gdy mrok zapadał, a w izbie ciemnieć poczynało, stary *Sodalis marianus* z książeczki mógł czytać jeszcze w ganku i domowię resztę paciery. To też miejsce, które tu zajmował zwykle pan Kurdesz, znaczne było na ławie i poręcz jej nawet wysłizgał się od opierania, a nikt z domowych przez uszanowanie, choć pana nie było, nie śmiał zasiąść w jego uprzywilejowanym kątku.” Podobne podsienia, jak domy mieszczkańskie, miawały i prawie wszystkie bożnice drewniane po miasteczkach. Jeden bowiem zwykle nadjęszy cieśla budował w swojej okolicy i dwory szlachcie i synagogi Żydom i domy ozdobne mieszczanom. Rysunek tu dołączony przedstawia wiązanie łukowe ganków starożytnej drewnianej bożnicy w Zabłudowie pod Białymstokiem.

Gardłowa sprawa nazywała się w sądownictwie polskiem taka, która mogła pociągnąć na przestępcę karę śmierci. Zarówno prawa koronne jak litewskie, mówiąc o karze śmierci, nigdzie nie określały jej rodzaju. Używano tylko wyrażenia: na gardle karać, gardło położyć, gardła odprosić, t. j. uprosić ułaskawienie. Gardłową sprawą było: zamach na życie króla, obraza majestatu, zdrada ojczyzny, podrabianie dokumentów i monety, ojcobójstwo, zgwałcenie dziewicy, zabójstwo z zasadki, zadanie trucizny, rozboje i najazdy domów Wogóle mówiąc o prawie kamem polskiem, bardzo trudno zestawić ściśle spis wszystkich przestępstw, podlegających np. karze śmierci. Prawo karne polskie

bowiem pozostawiało dużo uznaniu sądu. W wielu razach zastępowała karę śmierci banicja czyli kara wygnania z ojczyzny, uważana przez Polaków za jedną z kar największych. Jeżeli szlachcic zabił szlachcica, karany był gardłem (przynajmniej od r. 1601), jeżeli zabił nieszlachcica, płacił karę od 30 do 100 grzywien czyli od 15 do 50 funtów srebra, a dopiero w r. 1768 ustanowiono również karę śmierci.

Garniec. Tak nazywano dawniej każdy garnek gliniany, służący do gotowania. Gdy okazała się potrzeba mierzenia płynów i zboża, zaczęto garncami glinianymi średniej wielkości mierzyć płyny a dwa razy większymi mierzyć rzeczy sypkie. Stąd powstały dwie miary: garniec „piwny”, z którego wytworzył się „warszawski” i garniec „zbożny”, zawierający w sobie dwa piwne. Przez długi czas oba te garnce w rozmaitych okolicach i miastach przedstawiały pewne różnice objętości. Statut Herburta ustanawia, że 4 kwarty mają czynić garniec, a garncy takich w baryle 24. Z uniwersału Komisji i skarbowej litewskiej r. 1765 pokazuje się, że 4 garnce litewskie równe były 3 garncom koronnym. W zaleceniu zaś sejmowem z r. 1766 względem ustawy miar i wag jednostajnych dla całego Wielkiego ks. Litewskiego widzimy, że garniec litewski prawem przepisany dla wszelkich trunków „ma w sobie wnętrze mierzony wgłąb calów 7, ćwierci 2 i ósma część cala, na szerz calów 4, ćwierci 3 i takż ósma część cala; do którego calów mierzania skala położona na tychże garncach i na uniwersałach po Kancelajach Grodzkich rozesłanych i w aktach skarbowych pozostałych wyrażona. W takowy garniec wchodzi półgamicówek 2, kwart 4, półkwartówek 8. Cechowy zaś do hurtowych przedaży garniec o sowitej (podwójnej) rozciąga się proporcji, t. j. garncy szynkowych 2, czyli cechowy 1, równy wymiar znaczyć mają. A takowych garncy cechowych 6 czyli szynkowych 12 do czasy, którą się miody praśne w przedażach mierzą, wchodzić ma.” Garnce pospolite czyli garnki gliniane do gotowania słyneły na całą Małopolskę iłżeckie i łagowskie. Górnicki w „Dworzanie” opowiada dykteryjkę o jednym z dworzan kr. Zygmunta I, że „zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim garnce iłżeckie przedawała.” Strykowski pisze w XVI w., że „na Zmudzi u ludzi sielskich najprzedniejszy skarb, kociołek i garniec miedziany.” Garniarz zowie się ten, co robi garnki gliniane, t. j. toczy na kole gamcarskiem, suszy i wypala, zwykle za wsią lub miasteczkiem w ziemnym piecu, w pobliżu swego mieszkania, podobnym do kopca z ziemniakami.

Gaża. W „Dykcjonarzyku teatralnym,” wydany w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem tym znajdujemy: „Gaża, czyli płaca, podług kontraktu odbiera się co miesiąc dekursiwe. Ponieważ są czasy teraz niebardzo obfite, a tym samym i Gaże niezbyt wielkie, przeto ledwo nią pierwsze potrzeby aktor opędza, zwłaszcza, że niedawnymi czasy, dla wstrzymania teatru narodowego od rozerwania się zupełnego, artyści przymuszeni byli odstąpić czwartą część gaży przez 5 miesięcy letnich. Z gaży tedy na wiek późniejszy, kiedy stargane siły więcej nie dozwolą pracować, skąpiąc nawet ciężko zapewnić sobie źródła utrzymania się. Benefis jest jedynym zasiłkiem, lecz go nie wszyscy mają i nie wszyscy równy.”

Gąsior, przyrząd do wymierzania kary za mniej wielkie występki, składający się z dwóch słupków na kilka łokci od siebie odległych i dwóch desek, zasuwających się na podobieństwo płota w te słupki. W deskach były wyrżnięte otwory na szyję i ręce, do których zamykano człowieka na godzinę lub dłużej w takiej postawie

jakby chodził po ziemi na czworakach. Takie gąsioro znajdowały się przy domach wójtów, sołtysów, na rynkach miejskich i dziedzińcach dworskich. Ponieważ zamknięcie do gąsiora było karą nie tyle na ból, ile na wstyd publiczny obliczoną, radzi zatem Haur w swojej „Ekonomie” w XVII w. pisaney, aby „Zrozumiawszy z kogo swarów przyczyna, tego więzieniem lub gąsiorem karać.” Za szkodę w zbożu, łące, lub czem kol wiek z niepilności, radzi Haur za uznaniem ludzi osiadłych (czyli gospodarzy, gromady) winnego skazywać na wynagrodzenie szkody i na 2 godziny do gąsiora. W razie powtórzenia przestępstwa, zaleca przydać winowajcy „postronkową cięgę.” Nazwa sama zdaje się pochodzić od tego, że zamknięty do gąsiora winowajca miał z daleka postać nieco podobną do gęsi z wyciągniętą szyją. Tym samym rodzajem kar dawnych była kłoda (przymykanie rąk lub nóg między 2 bierwiona drzewne) i kuna żelazna.

Gefrajter czyli podsierzant (z niemiec. *Gefreiter* - uwolniony) - żołnierz uwolniony od niektórych powinności, ciężących na żołnierzach prostych, stanowił szczebel między szeregowcem a podoficerem. (*B. Gemb.*) W regulaminie Kawalerii Nar. z r. 1786 czytamy: „Giefreiter często zastępuje kaprała.”

Gemaj n (z niemieck). Nazwa, używana w wojsku polskim, zwłaszcza w wieku XVIII, w oddziałach autoramentu cudzoziemskiego, oznaczała żołnierza prostego, szeregowca. *B. Gemb.*

General. W wieku XVIII w wojskach autoramentu cudzoziemskiego liczą się generałowie-lejtnanci i generałowie-majorowie. Ci ostatni byli forsztelowani, to jest pełniący służbę czynną, oraz bez forsztelacyi, posiadający jedynie patent. W końcu panowania Augusta III Sasa nastają generałowie-inspektorowie; jeden, mający powinność objeżdżać i lustrować regimenty piesze, drugi - konne. Ponieważ rangi wojskowe można było kupować, nie służąc nawet w wojsku, a upodobanie do tytułów było wielkie, przeto za panowania Sasów i Stanisława Augusta liczba generałów była ogromna. W jednym regimencie widzieć było można trzech generałów. Naprzykład, pierwszym generałem był król albo hetman, drugim generał-lejtnant komenderujący, trzecim generał-major tytularny, a pułkownik aktualny. - Za czasów Księstwa Warszawskiego (1807 - 1815) generałowie dzielili się na generałów dywizyj i generałów brygad. W roku 1809 w czynnej służbie było trzech generałów dywizyj i 11-tu gen. brygad; w roku 1814 ogółem generałów dywizyj było 18, brygad 38. Pensja pierwszych wynosiła 37,230 złp., drugich - 20,805, licząc w to koszt utrzymania biur. W roku 1815 powstaje stopień generała broni czyli korpusowego. W r. 1830 było generałów broni 5, generałów dywizyj 9, gen brygady 25. Oznakami stopni generalskich była szarfa oraz szlify z grubemi torsadami, z dwiema gwiazdkami dla generałów-majorów czyli brygad, z trzema dla generałów-lejtnantów czyli dywizyj, bez gwiazdek dla generała broni. Uchwałą z dnia 26 sierpnia 1831 sejm postanowił, by „Wódz Naczelny Siły Zbrojnej narodowej” używał jako oznakę stopnia podwójnego haftu generalskiego, tudzież na szlifach nosił złożone na krzyż dwie buławy hetmańskie. - Generałowie, pełniący służbę przy osobie Królewskiej, czy to aktualnie czy tytularnie, nosili tytuł generał-adjutantów. Stanisław August miał ich sześciu. Między rokiem 1815 - 1830 generał-adjutantami byli: Sulkowski Antoni, Czartoryski Konstanty, Krasiński Wincenty, Potocki Stanisław, Kurnatowski

Zygmunt. B. Gemb.

General-sejmik. Sejmiki nie pojedynczych ziem lub powiatów, ale całych prowincji, zwano Generalami. Były to w rzeczywistości wiece prawodawcze, które składano przed sejmami walnymi, aby przygotować uchwały i za takowymi głosować jednogłośnie całą prowincję. General wielkopolski, poprzedzany sejmikami w Piotrkowie i Środzie, zbierał się w Kole, General kujawski zbierał się w Radziejowie, General mazowiecki w Warszawie, General małopolski w Nowem Mieście Korczynnie. Generały ruskie odbywały się w Wiszni Sądowej, pruskie w Malborgu lub Grudziądzu, litewskie pierw w Wołkowysku, później w Słonimie. Konstytucja sejmowa z r. 1565 orzekła, że na sejmikach generalnych „mają być ucierrane i korygowane artykuły sejmików partykularnych”. Ze wszystkich general-sejmików najspokojniej i najpoważniej odbywał się general-sejmik pruski, t. j. trzech województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego.

General-starosta. Było to dostojenstwo w Polsce niesenatorskie. Starosta, przełożony nad kilku grodami, czyli starosta generalny, nazywany był generałem. General-starosta wielkopolski obsadzał urzędnikami 7 grodów wielkopolskich: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrowski, koniński i kcyński. Starosta krakowski przybrał tytuł generała małopolskiego; starosta zaś kamieniecki, do którego i gród latyczowski należał, tytułowany był „generałem ziem podolskich” lub podolskim. Ostatnim takim generałem ziem podolskich był książę Adam Czartoryski, jeden z najrozumniejszych ludzi swego czasu w Polsce, zmarły w r. 1823. Wojewodowie niektórzy, jako to: Kijowski, Ruski, Mazowiecki, Rawski, Czernichowski, nazywają się generalami, z tej podobno przyczyny, że wszystkie ziemie ich prowincji do nich należą (Skrzetuskiego „Prawo Polskie”). Generałem nazywano także, zwłaszcza na Litwie, tych woźnych, którzy mieli prawo urząd swój sprawować w całem województwie lub prowincji. General zakonny (*superior generalis*) nazywa się najwyższy przełożony w zakonie. W Polsce rezydowali zwykle dwaj tacy generalowie: paulinów i marjanów.

Geometra nazywany był właściwie po polsku: mierniczy gruntów (Solskiego „Geometra polski,” Kraków, 1683), ziemiomiar (Kleczkowski, rok 1767), ziemiomierca (Gazeta Narodowa z r. 1791), ziemiomiemik (Seb. Petrycego „Polityka Ar.” Kraków, 1605). „Geometra litewski” należał wraz z „Wojskim” i „Piwniczym” do grona dygnitarzy Wielkiego księstwa Litewskiego, których Korona nie miała. Były to jednak tylko godności tytularne (ob. B. Lengnicha „Prawo pospolite Królestwa Polskiego,” Kraków, 1836, str. 500). Przy ogólnem zamilowaniu Polaków do pisania wierszy rymowanych, podlegali nieraz tej skłonności i miemicy. Widzieliśmy np. bardzo poprawnie wykonany z r. 1808 plan pięknej majątności Ławsko w Łomżyńskiem ozdobiony przez Tomasza Wnentowskiego, mniej biegłego poetę niż geometrę, następującym wierszem p. n.:

Wiadomość użytku Ławska z przydaniem niektórych meljaracjiów.”

Ławsk czyli złote jabłko - to jego nazwisko -
Grunta ma bardzo dobre, choć trochę za nisko
Położenie zdarzyło; poprawa ich - rowy,

Których tam więcej trzeba, i w starych odnowy.
Złotem jabłkiem te dobra zwać można z przyczyny
W proporcji do dziana umieszcanej gliny,
Skąd niechybny urodzaj w wszystkie zgoła lata.
Nie szkodzi susza, mokradź, wiosna wichrowata.
Nie pytaj się o ziarno, jakie rodzą role:
Siej tam bezpiecznie wszystko, w górze i na dole.
Będzie wyborne żyto, jęczmień i pszenica,
Grochy, owies, konopie, len i soczewica.
Oprócz tej gospodarstwa wzmienionej dogody,
Najlepszego użytku są wszystkie ogrody.
Przy nich też umiej szczone rozgordy, kanały
Z wygody cieląt, ptaćwa - warte są pochwały.
Łąk obfitość i dobroć dla całej osady
Tak dostarcza, że nawet żyją z nich sąsiady.
Las dobomy ku wszelkiej dogodny potrzebie
Wytucza latem bydło, świnie, końskie żrebie,
Rodzi dobrze orzechy, chmiel i jablek wiele,
Wszelką jagodą, grzybem tę obszerność ściele.
Polowna Wisa w ryby polowna i w raki,
Utrzymuje młyn, folusz, obejnie, tartaki.
Takie to są dogody majątności Ławska,
Jakim ledwie wyrówna kraina Żuławska.
A iż zamożny chłopiek (do czterdziestu włóścian)
Co od folwarku zbyło, zasiał cały ościan,
Stąd robocizna wyższa potrzeby folwarku
I mogłaby zarobić bez krzywdy, bez skwarku
Inny pomniejszy folwark w nowem założeniu,
Któreby się znalazło w puszczy Ławskich przestrzeniu
Upodobane k' temu miejsce od granice
Widać, kędy się schodzą Wąsosz i Łępace.
Z ujęcia lasów straty dla Ławska nie silka,
A z pomnożenia roli dworowi zasilka.
Tomasz Wnentowski geometra krajowy, 1808 r.

Gewaltygier (obożny) - oficer wyższy, stojący pod rozkazami generała dyżurnego, sprawujący policję wewnętrzną w wojsku polskim między rokiem 1815 i 1830. *B. Gemb.*

Gędzba - muzyka; wyraz, pochodzący od starożytnego narzędzia zwanego gęślą. Gędzić znaczy grać, gędać - grywać. Było starodawne polskie przysłowie o dziewczkach, że: „Która czyta, śpiewa, gędzie, z tej rzadko cnotliwa będzie” (Rysiński, r. 1619). „Apollo gądl na lutni, a boginie mu przyśpiewawały”, pisze w XVI w. Bielski. Pod nazwą gędzby rozumiano przeważnie wesołą muzykę strunową. „Niech każdy skacze jak mu lutnia moja gędzie” (Strykowski). „Ku rozkoszy na lutni gędą, na teźże i smętnie niegdy grają” (tłom. z Erazma Roterd.)

„Na Orfeusza gędenie, kamienie skakały” (Bielski). „Nic tu nie będzie, choć Orland gędzie i Balcerek nuci” (J. Kochanowski). „Sam sobie gędę, sam wesół będę” (Rysiński). „A długoż tej sławy będzie? - Póki dzwonnik w dzwony gędzie” (Rej). Wyrazu gędziec w znaczeniu natchnionego muzyka używa Budny, tłumacz biblii: „Gdy gądl gędziec, tedy była na nim ręka Jehowy.” Również Leopolda: „Głos gędców gędących na cytarach swoich.” Szczerbicz w prawie saskiem pisze o grajkach i hecarzach: „Gądk i piszczki, którzy się nie zabawiają uczciwą muzyką, ale od karczmy do karczmy się tulają, albo z pieskami tańczują” Petrycy w znaczeniu śpiewaka-poety (r. 1609):

Ukazują mię, gdy mijam, palcami,
Ot gędziec sławny polskiemu rymami.

Gęśl, zdrob. Gąsleczka, starożytnie strunowe narzędzie muzyczne znane niegdyś w całej Słowiańszczyźnie. Żadne zbiory ani muzea, nie przechowały gęśli średniowiecznej, nie posiadamy zatem źródeł do opisu gęśli polskiej. To pewna, że nazwa narzędzia nie wzięła początku od guseł ani gęslarza, jak błędnie przypuszczali niektórzy, ale od kształtu deski, na której struny były rozpięte. Deska ta mogła mieć wielkość i koniec wydłużony, jak szyja gęsi, więc i nazwę instrumentu gotową. Potwierdza to instrument strunowy, używany dotąd w południowej Słowiańszczyźnie, którego szyjka ozdabiana jest zwykle głową gęsi. Polacy, już od pierwszych wieków przyjęcia chrześcijaństwa pozostając pod wpływem cywilizacji zachodniej, wyzyli się wcześniej gęśli pierwotnej na korzyść instrumentów więcej udoskonalonych. W języku jednak i tradycy gęśl ich starożytna, jako główne narzędzie muzyczne (od którego i gędzba pochodzi), pozostała do dziś dnia a nawet, jako nazwa narzędzia rzeczywistego u ludu, do bardzo niedawnych czasów. Kopczyński w końcu XVIII wieku pisze: „Wiersz krótszy, tudzież wiersz gatunku złożonego zowie się pieśnią od śpiewania albo gęślą od instrumentu, na którym przy śpiewaniu wierszów przygrywają.” W wierszu polskim: „Nabożna rozmowa św. Bernarda z Panem Jezusem,” z początku XVI w. gęśl wymieniona jest jako narzędzie oddzielne obok: trąb, organów, bębnów, dzwonów i skrzypie. J. Kochanowski każe wziąć skrzypkowi gęślę, aby zagrał na niej do śpiewu.

Skrzypku, by w tej pięknej rocie
Usłyszeć coś o Dorocie,
Weźmi gęślę, jaka-ć miła,
A zagraj, nie myśląc siła.

Z sielanek Szymonowicza wnosić należy, iż w XVII w. gęśl była już tylko powszechną u ludu podgórskiego.

Picia, jedzenia wielki dostatek dawano,
W muzyki rozmaite na przemianę grano,
To w fletnie, to w piszczalki, to w gęśle podgórskie.

Jakoż wyraz „geśl” w mowie ludowej tylko u podhalan dotąd się przechował, np. w przysłowiu: „Nie swoją geślę masz.” Nadwornym geślarzem na dworze petersburskim był w r. 1733 niejaki Mańkowski, a w r. 1780 Trutowski, może uczeń pierwszego, obaj prawdopodobnie Polacy.

Gidy (z francusk. *guides* - przewodnicy). W r. 1809 utworzono oddział ze 100 jeźdźców złożony pod dowództwem szefa szwadronu Miączyńskiego, który stanowił eskortę naczelnego wodza i głównej kwatery; nosił się podobnie do strzelców konnych gwardyi cesarza Napoleona także gidami zwanych. Chociaż w gidach służyli po większej części młodzi ludzie z ogniem nieobeznani, swoją odwagą zasłużyli jednak na zaszczytne wzmianki w rozkazach dziennych. - W roku 1831 utworzono również gidów przy wodzach naczelnych. Byli to młodzi ludzie przeważnie ze znanych rodzin, przykomenderowani do głównej kwatery w stopniu podoficerów i używani do rozwożenia rozkazów. Pomimo trudnych obowiązków swoich, z poświęceniem i odwagą je pełnili. Gdy za położone zasługi mieli awansować, przechodzili do pułków w stopniach oficerskich. Oprócz nich był oddział krakusów „niebieskich,” pełniących obowiązki eskorty kwatery głównej. - W r. 1794 Kościuszko miał przy swoim boku kilkudziesięciu młodych ludzi do rozwożenia rozkazów i służby ordynansowej. Ubrani byli po huzarsku w czarne dolmany i także spodnie z zielonymi sznurkami, oraz w zielone mentyki z czarnym barankiem i sznurkami; guziki były białe. *B. Gemb.*

Gielda (z niem. *Gilde*). Tak nazywano w większych i handlowych miastach Rzeczypospolitej gospody, do których schodzili się kupcy i starszyzna cechowa, zwłaszcza w pewnych porach dnia, dla narad, załatwiania interesów a przy tem i posilenia się i biesiadowania. Stąd gieldą nazywano konfraternię kupiecką, biesiadę wspólnym kosztem wyprawioną i gospodę, do której zajeżdżali cudzoziemcy, gdzie nadchodzili nowiny ze świata i miasta, oraz zbierali się interesanci. W Gdańsku gielda zwana była *Artushof* o toruńskiej piszą Kromer i Bielski, że znajdowała się w domu, gdzie pokój z Krzyżakami (r. 1466) obwołano. Babińczycy nazywali także „gieldą” miejsce w ogrodzie Przonki, gdzie zwykle zbierali się latem na wesole posiedzenia członków swojej rzeczypospolitej w Babinie.

Gierada w średniowiecznej łacinie znaczyła ruchomości dawane pannie, idącej za mąż, wogóle to, co nazywano w mowie staropolskiej szczebrzuch a także w języku szlacheckim „ochędówka panienska.” Do gierady należały: stroje, bielizna, klejnoty, księgi do nabożeństwa, ale głównie sprzęty domowe. Jest to bowiem ten sam wyraz, co niemieckie *Gerath*, od którego nasz grat pochodzi. Szczerbiczy w prawie saskim pisze: „Nazywają też tym słowem (gieradą) naczynie wszelkich rzemieślników, sprzęt domowy i pospolicie mówią grat, szczebruch domowy, naczynie.” Zdaje się, że wyraz gierada był powszechniejszym u mieszczan, niż u szlachty.

Giermak, rodzaj sukni z wierzchniej, długiej, którą Polacy wzięli za doby jagiellońskiej ze wschodu, spolszczywszy nazwę turecką i tatarską *arnnak*. Pisarze dawni polscy tak mówią o tym ubiorze:

Nasi ojcowie czarne giermaki miewali,
Kiedy przy boku Pańskim w radzie zasiadali.

(Starowski).

Staroświeckim giermak krojem,
Dzisiejszym odnawiam strojem,
Spuszczam glanków, sparam guzy,
I stanu popuszczam dłuży.

(Wesp. Kochowski).

Na wsi zbytńich, co świat ma, strojów nie używa,
Oprócz co się giermakiem i szubą nazywa.
(Gawiński).

„Szkolny młodzieniec w giermaku i sukni nowej” (Starowskiego „Dwór ces. turec”). „Moskwa ubiory mają aż do kostek długie, z welny abo sukna, które nazywaj ągiermiaki” (Gwagnin). „Dziś nazwa ta i odzież, zdołająca niegdyś wyższe klasy w Polsce, pomiędzy gminem ruskim została tylko” (Łuk. Gołębiowski).

Giermek, wyraz wzięty wprost z języka węgierskiego, w którym oznacza dziecko, chłopca, pacholę. Rycerze polscy od najdawniejszych czasów mieliwo do usługi przy boku swoim giermków, nazywanych później wyrostkami, których obowiązkiem było podawać lub odbierać konia, zbroję i wogóle służyć rycerzowi na paradach, gonitwach w podrózach i wojnach. Bielski powiada w swej kronice, że „gdy Jagiełło jechał z Poznania, piorun konia jednego królewskiego, na którym siedział giermek, co drzewo (kopję) niósł za królem, zabił.” Strykowski znowu pisze, że „przy księżęciu Borysie, i giermek jego wiemy był zabity.”

Gierzynek, jakaś tkanina wymieniona już pod r. 1394. Instruktarz celny litewski z r. 1650 naznacza od sztuki gierzynku sprowadzonego z zagranicy cła po groszy 15.

Gipiura, z franc. *guipure*, haft w rodzaju koronki bardzo przejrzystej. Podajemy tu portret z epoki saskiej, malowany na blasze miedzianej do jednego z kościolów litewskich a przedstawiający prawdopodobnie zmarłą kolatorkę w stroju z takich samych gipiur, jakich moda powróciła potem w wieku XIX. Portret ten posiadamy obecnie w zbiorach jezewskich. Czy jednak przed dwu wiekami gipiury były już nazywane „gipiurami” lub inaczej, tego nie wiemy. Na czepcu gipiurowym pani litewska ma rodzaj lekkiej czapeczki futrzanej z czterema zadartymi rogami.

Glejt, z niemiec. *Geleit* (*geleiten* - prowadzić), list bezpieczeństwa, nazywany w pewnych razach „listem żelaznym.” W wiekach średnich”, gdy w Niemczech panowało powszechne prawo pięści, glejty w znaczeniu konwojów zbrojnych dawanych podróżnym i kupcom, prowadzącym towary, były źródłem znacznego dochodu dla panujących. W Polsce daleko mniej szlachta i panowie zajmowali się napadami, niż w Niemczech, więc glejty dla podróżnych musiały należeć do rzadszych wypadków, skoro Długosz zapisał w dziejach, iż r. 1421 niejaki Wilhelm, rycerz burgundzki, podróżując przez Polskę do Jerozolimy, złożył królowi Jagielle listy polecające i podarunki od króla angielskiego, prosząc o glejt. To też w prawie polskim glejt oznaczał głównie wydawany bezpłatnie list królewski, zapewniający oskarżonemu bezpieczeństwo przejazdu i swobodnego stawienia się w sądzie dla wykazania swej niewinności, prześlągania lub ułagodzenia strony przeciwnej, względem której dopuścił się przestępstwa. Gdy mu się jak jedno, tak drugie i trzecie nie powiodło, miał prawo przed upływem

terminu, w glejcie oznaczonego, bezpiecznie wyjechać z kraju, byle nie do ziemi nieprzyjacielskiej. Glejt był środkiem przeciwdziałającym głównie zemście rodowej, leżącej w powszechnym obyczaju dawnych wieków. Statut Kazimierza Wielkiego, oprócz króla i jego starostów, pozwala, aby mogli wydawać dwumiesięczne glejty wojewodowie: krakowski i sandomierski, oraz biskup krakowski. Gdy jednak dało to powód do skarg na nadużycia, starostowie za króla Aleksandra pozbawieni zostali tego prawa a Zygmunt I uroczyście przyrzekł, że tylko król będzie mógł udzielać glejtu. Jednakże w czasie wojny hetman mógł zawsze zawieszając egzekucję wyroków kryminalnych na tych, którzy służyli pod jego buławą, co zwano egzempcją. W Koronie glejty królewskie mogły być udzielane tylko na 6 miesięcy z prawem trzykrotnego przedłużania. Na Litwie zaś nie tylko królowie, ale i kanclerze wydawali glejty z terminem do jednego roku i 6 tygodni. Statut litewski robi różnicę między glejtem a listem żelaznym. Pierwszy dawany był przestępcom, którzy na mocy tego glejtu wracali do kraju, nie tracąc czci, życia, ani majątku, ale obowiązani byli starać się o ulaskawienie lub przebaczenie u osób przez siebie obrażonych lub pokrzywdzonych. Drugi dawano podupadłym dłużnikom, którzy przez wojnę, pogorzel, rozbój lub skutkiem ofiar dla kraju poniesionych, niewypłacalnymi się stali. List żelazny wstrzymywał egzekucję wierzycieli przeciwko dłużnikowi przez trzy lata.

Glewja, spisa, dzida, nazwa wzięta wprost ze średniowiecznej łaciny. Franc. Paprocki pisze: „Rzymianie mieli jedne oręża pociskowe, mniejsze od grotów, żelazo trzy graniaste mające, na cal ów tylko 5 długie, a drzewce na stóp półczwarta nazwane *glewją*.”

Gładkość miała w języku staropolskim odnośnie do niewiast znaczenie ich urody, piękności, przystojności, odnośnie zaś do mężczyzn była prostem przeciwstawieniem tego, co dziś zowiemy szorstkością znaczyła więc ogładę w ułożeniu i obejściu towarzyskiem, ale także i w powierzchowności zewnętrznej. O płci niewieściej w znaczeniu jej urody mówi w Sielankach Zimorowicz:

Któż gładkości nie hołduje,
Kogóż ona nie zwojuje.

O gładkości męskiej pisze znowu w XVI wieku Górnicki w „Dworzanie”: „Taka gładkość niechaj będzie u mego Dworzaniina, któraby nic niewieściego w sobie nie miała: bo i owa jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlna mowa (aby się pokazali, iż z Panów idą którym i tego szkoda, że się mężczyznami porodzili) nie wiem komuby się na świecie podobać mogła: mężczyzna ma być mężczyzna i twarzą i postawą i słowy.”

Gładysz w mowie staropolskiej był to mężczyzna zniewieściały, elegant, starający się o krasę ciała, paniczek pieszczony i rozwiązłych obyczajów, typ pogardzany i będący pośmiewiskiem u szlachty rycerskiej. Gładyszką zwano piękną i zalotną dziewczkę lub białogłową.

Głody. Niema kraju w Europie, który nie byłby dotknięty w różnych epokach klęską głodu, a więc doświadczyła jej nieraz i Polska. Przebiegniemy tu najprzód wszystkie wzmianki i wiadomości o głodach poczynione przez Długosza w jego

„Dziejach,” zaznaczając, iż wzmianki, poczerpnięte przez tego historyka ze źródeł wieku X-go, wskazują, że już wówczas podstawą bytu ekonomicznego w narodzie było rolnictwo. W społecznościach bowiem, żyjących przeważnie z łowiectwa, klęski rolnicze nie powodują głodów. W r. 987, powiada Długosz, zdarzył się głód ciężki i powszechny, gdy urodzaje w całym prawie świecie chybiły. Klęska ta, we wszystkich krajach wiele sprzątająca ludzi, dotknęła razem i Polskę, gdzie wyludniła wiele miast, wsi i osad. Zdarzyły się roku 988 liczne i długo trwające wód wylewy, po których nastąpiło lato skwarne i dla wielu płodów przyrodzonych szkodliwe; skąd urodzaje nie wszędy jednakie, w znacznej części chybiły. Susza z wiosny przeskodziła zasiewom jarzyn, na domiar złego spadł śnieg obfity, po którym ciągle znowu nastąpiły deszcze, nie dopuszczające siewów ozimych, co wszystko głód sprawiło. W r. 1003 dwojaka klęska, mór i głód, nawiedziły i srodze utrapiły ziemię polską. Głód, mór i zaraza panowały (r. 1007) nietylko w Polsce, ale i w całym prawie świecie, wyludniając wiele miast i włości. Z przyczyny nieurodzaju, który (r. 1053) dotknął był kraje polskie, głód, dłużej roku trwający, ciężko Polaków utrapił. Zima (r. 1125) nadzwyczaj była ostra. Powymarzały i zasiewy, skąd potem był głód ciężki. W r. 1158 nastąpił głód wielki, który siłą ludzi wytepił i Polskę ciężką niedolą utrapił. W r. 1221, gdy skutkiem panujących przez całe lato deszczów, bydłętom domowym zabrakło paszy, upadały naprzód obory, a potem nastął głód, który przez 3 lata nie ustając, siłą ludzi, a zwłaszcza wieśniaków, dla braku żywności wymorzył i tak dalece wytepił, że wiele wsi i miasteczek z ludności ogołoconych stało prawie pustkami. Rok trzeci tego głodu (1224) był dla dobytku domowego i dla ludzi najzgubniej szy. Gdy r. 1235 zasiewy wiosenne i jesienne z przyczyny zbyt tęgiej zimy i ślot ustawicznych poprzepadały, nastął głód, który całej Polsce przez czas długi dokuczał. Roku 1253 od święt Wielkiejnocy do d. 25 lipca dniem i nocą deszcz padał. Z tej ustawicznej śloty powódź poznosiła zboża i z napaści Litwinów ziemia Wizka zamienną została w step dziki i pustynię. R. 1282 głód straszliwy nietylko Polskę, ale Czechy, Niemcy i inne kraje srodze trapił. Była po wsiach i między ludem przez całe dwa lata tak wielka nędza, że wielu, chroniąc się przed śmiercią i głodem, odbiegało swoich domów, żon i dzieci i wynosiło się do Węgier i Rusi, gdzie sroższa jeszcze spotykała ich niedola. Większy jeszcze głód doskwierał Czechom, gdzie matki z głodu własne zjadały dzieci. Z tej nędzy wyrodził się potem mór straszliwy. R. 1310 we Włoszech, Polsce, Czechach i Niemczech, w niedostatku chleba i zboża, ludzie przymuszeni byli żywić się trawą i korzonkami. Trzyletnia klęska głodu w Polsce trwała od r. 1316 do 1319. Później głód srogi panował w r. 1362 za Kazimierza Wielkiego, który w różnych częściach swego królestwa otworzył wówczas zamożne śpichrze i zgłodniałemu ubóstwu nakazał śpiesznie udzielać z nich zasiłki. Którzy zaś z krajowców nie mieli pieniędzy na zakupienie zboża, otrzymywali je na zamiane, albo za pracę. Król ten w latach głodowych przedsięwbrał roboty publiczne, np. budowanie zamków i kopanie kanałów, dla dostarczenia pracy wszystkim głodnym, którym płacono zbożem przechowywanem w jego zasobnych śpichrzach. W r. 1391 tak wielki głód panował na Litwie, że gdyby kr. Władysław Jagiełło nie był Litwy zaopatrzył z Polski we wszelkiego rodzaju żywność, mieszkańcy, tak

szlachta jak i chłopci, byłoby bez wątpienia powynosili się z kraju, a Krzyżacy snadno byli Litwę wówczas opanowali, gdyż ani rycerstwo utrzymać się na zalogach, ani lud wiejski nie mógłby obsiać roli. R. 1408 tenże król, dowiedziawszy się, że Litwę również srogi głód uciskał, na prośbę wiel. ks. lit. Witolda kazał otworzyć we wszystkich królewskich ziemi Kujawskiej śpichrze, które staranny i zabiegliwy Zaklika z Międzygórza, kanclerz Królestwa Polskiego i Jan z Obichowa, kasztelan szremski, starostowie kujawscy, w ciągu lat kilku zbożem byli napelnili, i wysłał do Litwy 20 dużych statków zbożem ładownych, które spuszczone Wisłą aż do Ragnety a stamtąd miano Niennem w górę holować. Ale skoro tylko przybyli do Ragnety, rozkazał je schwytać mistrz pruski, Ulrich von Jungingen, który na usprawiedliwienie swego bezprawia twierdził, Jakoby na tych statkach wieziono broń dla pogan przeciwko chrześcijanom.” W rzeczy samej uczynił to z zazdrości i gniewu, że zboże w śpichrzach krzyżackich przechowywane, które Litwini za drogą cenę kupować by musieli (jak to dawnymi laty bywało), przez ów dowód stałoby się dla nich niepotrzebnym. To zaś bezprawne pochwylenie zboża polskiego dało powód i pierwsze hasło do wojny Polski i Litwy z zakonem Krzyżackim, która doprowadziła do Grunwaldu. Rok 1417 należał także do głodowych. W r. 1438 z powodu nieurodzaju płacono korzec żyta po florenie czyli dukacie, co na owe czasy było ceną nadzwyczaj wysoką. W r. 1440 ludzie skutkiem głodu żywności chlebem wypiekanych z ziół, liści i korzonków. W r. 1448 królowa Zofia, matka Kazimierza Jagiellończyka, nie mogąc ze znacznym dworem długo bawić w Wilnie dla wielkiego głodu, który wówczas Litwę dotknął, powróciła do Korony zaraz po Wielkiejnocy. Z innych źródeł wiemy o głodzie w r. 1470, wywołanym szkodami zrządzonej przez myszy w polach. Ze statutów litewskich widzimy, iż ludzie z głodu nieraz zaprzędawali siebie w niewolę. Jakoż w roku 1529 postanowiono, iż sprzedający siebie lub dziecko w głodzie odkupić się może. Statut drugi z r. 1564 dodał, że każdy może zwrot sumy, za którą się sprzedał, odłożyć przez lata. Podczas głodu poruszały się całe osady i chodziły po kraju za wyżywieniem. Zamożniejsze klasztory, duchowni i szlachta kazali gotować dla tych potrzebniejszych posiłek. Prusy w r. 1557 a Litwa w r. 1570 doznały ciężkich głodów. W Inflantach r. 1598 zjadali z głodu ludzie jedni drugich. Po mokrem lecie r. 1627 chłopci wielkopolscy tylko zołądźią się żywili. Na Podolu w r. 1638, wiele ludzi zaprzedało się z powodu głodu w niewolę; do grochu i prosa mieszano wówczas mąkę z kory drzew i ziół suszonych, aby objętość chleba powiększyć. Na Wołyniu w latach 1699 i 1700 jedni z głodu wyschli a drudzy znowu puchli. W r. 1710 dotknięta została takim głodem Litwa, że żyto sprowadzano do Wilna z Wołynia, chłopci zjadali konie, psy i koty, zdarzyły się wypadki zabicia i spożycia podróźnych przez karczmarzy. Głody te opisuje Rzączyński. Kitowicz pisze w swych pamiętnikach, że gdy w początkach panowania Augusta III głód panował, wiele głodnego ludu schodziło się do Warszawy. Majętniejsi robili składki: każdemu głodnemu dawano codzien porcję chleba. Byli ludzie z długimi biczami, „bieżnikami” zwani, którzy zganiali ową hołotę do miejsc wskazanych na rozdzielanie chleba, niejedni bowiem w nadziei, że więcej po domach nażebrze, nie stawili się po odbiór porcy chleba. Ostatnią wędrowkę głodnych ludzi

pamiętamy około r. 1865, kiedy kilkanaście tysięcy ludności z dotkniętych wielkim nieurodzajem okolic Sejn, Suwałk i Kalwarii, wyszło szukać zarobku na Mazowsze i Podlasie.

Głosowanie. Ponieważ Sejm Walny w dawnej Polsce powstał z dwu różnych składników w wieku XV, t. j. z Rady królewskiej panów polskich (senatu) i z izby poselskiej, t. j. posłów rycerstwa szlacheckiego wybieranych przez sejmiki ziem poszczególnych, przeto (jak słusznie twierdzi prof. Oswald Balzer) już od samego początku obie te izby, wyższa i niższa, musiały głosować oddzielnie, a zasada ta utrzymała się aż do upadku Rzplitej. Obie izby zbierały się na posiedzenia wspólne tylko na początku każdego sejmiku dla dopełnienia formalności wstępnych i zapoznania się z materiałem, który ma przyjść pod obrady, jakoteż na końcu sejmiku, dla wspólnego przeczytania uchwalonych już konstytucji i przedsięwzięcia formalności, zamykających sejm. Znaczenie głosów każdej z dwuch izb sejmowych wypływało z odrębnych stanowisk, jakie członkowie każdej zajmowali. Senatorowie zasiadali w senacie z mocy swego urzędowego stanowiska jako biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i urzędnicy stanu; nie byli zatem pełnomocnikami jakichkolwiek ciał, mających sobie przyznany stanowczy udział w ustawodawstwie, ale objawiali tylko swoje osobiste zdania. Tutaj zatem sprzeciwienie się jednego lub więcej senatorów nie przeszkadzało dojściu do skutku pewnej ustawy, byleby poważna większość oświadczyła się za nią. Dlatego to w izbie senatorskiej *liberum veto* nigdy nie mogło dojść do znaczenia, nawet wtedy, gdy w izbie poselskiej w pełni już zostało uznanem. Już statut nieszwawski z r. 1454 postanowił był, że do uchwalenia ustawy potrzeba przyzwolenia sejmików ziemskich, t. j. ogółu rycerstwa ziemskiego czyli szlachty z każdej ziemi i województwa na osobne zgromadzenia sejmikowe u siebie zebranej. Gdy następnie sejmiki owe zaczęły wysyłać posłów na wspólne zgromadzenia z królem i senatem i w ten sposób powstała trzywiekowa instytucja Sejmu Walnego, posłowie, zebrani w izbie poselskiej, uważani byli właściwie tylko za pośredników w objawianiu woli sejmikowej. Nie objawiali tedy swego osobistego zdania, ale tylko zbiorowe zdanie szlachty tej ziemi, która ich na Sejm Walny wysłała. Czasem tylko upoważniano ich np. do głosowania tak, jak będą głosowali posłowie innych ziem, a tylko niezmiernie rzadko pozwalano im głosować według uznania własnego. To też sprzeciwienie się posła jednego miało znaczenie niezwezwolenia sejmiku, którego wolę poseł ów objawiał. Już więc na zasadzie tej uchwały z r. 1454 stanęła Polska na pochyłości, która ją później wydać miała na łup *liberi veto*. Jeżeli się to nie stało odrazu, to dlatego, że w organizacyi sejmowej polskiej przejawiał się do pewnego stopnia charakter kongresowy. Zdrowy zmysł szlachty w wieku XVI i pierwszej połowie XVII, - jak się wyraża uczony prof. Balzer, - szukał środków do ominięcia tej ostateczności. Jeżeli się okazała niezgodność zdań w izbie poselskiej, większość przeprowadzała rokowania z mniejszością, ażeby ją przeciagnąć na swoją stronę, powtarzano kilkakrotnie głosowanie, przy którym zyskiwano coraz więcej głosów. Posłowie, którzy zrazu byli zdania przeciwnego, ustępując większości, przekraczali niejednokrotnie instrukcje swojego sejmiku, biorąc za to na siebie odpowiedzialność wobec braci, u których niejednokrotnie potem znajdowali usprawiedliwienie. Izba poselska jako reprezentacja z krwi i kości

narodu słowiańskiego, nie była nigdy jednolitą organiczną całością, ale raczej wiceem przedstawicieli kilkudziesięciu ziem i województw, mających rozmaite własne prawa zwyczajowe i niejednakowe interesa. Stąd jeżeli chodziło o jakąś sprawę ściśle partykularną, t. j. dotyczącą jednego województwa czy ziemi, wówczas sprawa taka mogła być uchwaloną jedynie za zupełną zgodą przedstawicieli tej dzielnicy i cała izba, pozostawiając takie sprawy partykularne wyłącznemu rozstrzygnięciu posłów odnośnych, o ile nie sprzeciwiały się bezpośrednio interesowi ogólnemu, brała w głosowaniu nad taką uchwałą czyli konstytucją tylko udział formalny. Z drugiej strony nie można było narzucić niczego pewnej ziemi wbrew woli jej posłów, chociażby nawet wszyscy inni sejmujący za tern się oświadczyli. W ten sposób przychodziły czasem do skutku uchwały podatkowe lub przepisy prawne dla całego państwa, z wyłączeniem jednak tych ziem lub województw, których posłowie stanowczo odmówili przyzwolenia. Wreszcie były sprawy, dotyczące całego państwa, które z istoty rzeczy nie dały się stosować jednakowo do różnych ziem bez szkody nawet dla całego organizmu państwowego. Tutaj brak zezwolenia chociażby jednego posła mógł już od samego początku powstania Sejmów Walnych przeszkodzić uchwaleniu ustawy. Dopiero atoli zbytnie wybijanie źle pojętej wolności szlacheckiej doprowadziło do krańcowości zasady *liberi veto*, która po raz pierwszy w całej jaskrawości przejawiała się na sejmie r. 1652 w postępku Sicińskiego, posła powiatu upickiego z wojew. trockiego, i w konsekwencjach, jakie sam sejm z postępku tego wysnuł. *Liberum veto* panowało wszęchwładnie na Sejmach Walnych od r. 1652 do 1768 i o niem będzie w naszej encyklopedyi oddzielny pod tym wyrazem artykuł. Zasadniczą atoli reformę w tej sprawie przyniosła dopiero konstytucja z d. 3-go maja 1791 r., znosząc w całości *liberum veto* i stawiając w jego miejscu nowożytną zasadę uchwalania wszelkich praw prostą większością głosów. Różność spraw wpływać miała jedynie na odmienny sposób głosowania. Podzielono wszystkie wogóle sprawy sejmowe na 2 grupy, z których jedną nazwano „prawami ogólnymi,” drugą - „uchwałami sejmowymi.” W obu rodzajach spraw obie izby, senatorska i poselska, głosować miały oddzielnie, przyczem w senatorskiej głos króla liczył się za 2 kreski. Co do „uchwał sejmowych” zliczano jednak po dokonaniem głosowaniu głosy obu izb i dopiero uzyskana w ten sposób większość rozstrzygała o sprawie. Ponieważ komplet głosów poselskich wynosił wówczas 177 a senatorskich 156, licząc w to już nawet 2 kreski króla, przeto izba poselska miała możność za pomocą jednomyślności przegłosowania senatu i króla w każdej tego rodzaju sprawie. Taką dążność do zapewnienia przewagi dla izby poselskiej widocznej również w przepisach o głosowaniu co do „praw ogólnych,” obejmujących sprawy najważniejsze. Reforma z r. 1791 dała tedy izbie poselskiej daleko większą przewagę nad senatem, niż jakakolwiek w wiekach poprzednich. Wpłynął na to brak ufności szlachty do możnowładztwa, które od półtora wieku najniepomysłniej kierowało nawarZplitej. Wzięła przy tern górę zasada nowożytna, że każdy poseł sejmowy jest przedstawicielem całego państwa i narodu, nie zaś woli sejmiku swojej ziemi. Co do głosowania na sejmikach, to ponieważ sejmik był zgromadzeniem wszystkiej szlachty pewnego województwa lub ziemi, przeto prawo głosu przysługiwało tu

zrazu każdemu szlachcicowi z tegoż województwa, który na sejmik przybył. Jeżeli było tu biskupstwo, to głosował przedewszystkiem biskup, na którego włożył wyraźnie statut z r. 1511, obowiązkowe uczestniczenie w sejmiku od czego zwolniła go dopiero uchwała z r. 1768. Głosowali miejscowi senatorowie świeccy, t. j. wojewoda i kasztelanowie, następnie wszyscy urzędnicy ziemscy i grodziecy, wreszcie szlachta, nie piastująca urzędów, zarówno dziedzice jak zastawnicy, dożywotnicy, emfiteuci, dzierżawcy, wreszcie nawet szlachta nieosiadła, sprawująca służby czeladne u bogatszych panów, wszyscy, oczywiście, pod warunkiem, żeby byli dorośli. Przewagę na sejmiku miał zatem tłum szlachecki. Próba ograniczenia prawa głosowania do samej tylko szlachty osiadłej, przedsięwzięta w r. 1611 przez kilka województw, upadła z powodu oporu wszystkich innych ziem. Dopiero w r. 1690 stanęła ustawa, iż przy wyborach posłów sejmowych na sejmikach głosować może tylko szlachta osiadła. Co do wszelkich innych spraw, wyboru deputatów trybunalskich, urzędników ziemskich, uchwalania instrukcyj poselskich i postanowień sejmikowych, utrzymanem zostało nadal prawo głosu wszystkim bez wyjątku szlachty nieosiadłej. Uchwały z lat 1764 i 1768 nie przyznały prawa głosu tylko małoletnim, nie mającym skończonych lat 18-tu i pochodzącym z innej ziemi lub województwa. Najdalej w ograniczeniach co do praw głosowania poszła ustawa o sejmikach, wydana w r. 1791 na sejmie czteroletnim, zmierzająca do przeniesienia punktu ciężkości na żywioły ekonomiczne i umysłowo silniejsze. Przyznała bowiem prawo głosu na sejmikach tylko rodzinom, oplacającym ze swych majątków conajmniej 100 zip, podatku 10-go grosza. Co do samego głosowania, to już od końca XIV wieku widzimy na sejmikach obowiązującą zasadę jednomyślności przy uchwalaniu: laudów, instrukcyj i przy wszelkich wyborach. Pierwszy ślad ograniczenia tej jednomyślności przy wyborach spotykamy w konstytucji z r. 1598, która zaprowadziła w wojew. Mazowieckiem zasadę większości głosów. Mazurów naśladowała Wielkopolska, ale dopiero konstytucja z r. 1768 orzekła ogólnie, że zarówno wszelkie wybory jak i uchwały sejmikowe pochodzą od skutku większości głosów. Najdonioślejsze znaczenie ma tu przepis z r. 1791, że głosowanie nad uchwałami i instrukcjami sejmikowymi jest jawnem, natomiast wybory dokonywają się przez głosowanie tajne. W Księstwie Warszawskiem, w myśl ustawy konstytucyjnej z d. 22 lipca 1807 r., członkowie izby poselskiej, t. j. niższej, składali się z posłów oraz deputowanych. Pierwszych wybierały sejmiki powiatowe, złożone ze szlachty zamieszkałej w powiecie. Drugich zaś - zgromadzenia gminne, gdzie mieli prawo głosu: wszyscy właściciele nieszlachta, wszyscy rękodzielnicy i przełożeni nad czeladzią warsztatową, kupcy, posiadający kapitału lub towarów przynajmniej na 10,000 złp., wszyscy plebani i wikarjusze, każdy artysta i obywatel znany z talentów, wiedzy lub usług oddanych bądź handlowi, bądź kunsztom, każdy podoficer i żołnierz wysłużony lub który poniósł rany, albo pozostając w służbie czynnej otrzymał odznaczenie honorowe. Tylko wojskowi, konsystujący w miejscowości, gdzie odbywały się wybory, nie mogli korzystać ze swoich praw wyborczych. Podług konstytucji Królestwa Polskiego z r. 1815 izba poselska składała się z 77 posłów wybranych na sejmikach szlachty pod jednym posłem z każdego powiatu, oraz z 51 deputowanych „od gminów.” W

sejmiku powiatowym miał prawo wyborcze każdy szlachcic, posiadający własność gruntową i 21 lat skończonych. Z liczby 51 okręgów gminnych 8 było w Warszawie a 43 na prowincyi. W każdym okręgu było zgromadzenie gminne, wybierające jednego deputowanego na sejm. W zgromadzeniach tych miał prawo głosu każdy właściciel nieszlachcic, opłacający z nieruchomości jakikolwiek podatek, wszyscy majstrzy, przełożeni nad czeladzią warsztatową, kupcy z mieniem wartości 10,000 zł., plebani, wikariusze, profesorowie, nauczyciele, artyści i ludzie znani z przysług społecznych, o ile ukończyli 21 lat wieku.

Głośnik, hołośnik. Tak nazywamy dzisiaj garnki murowywane niegdyś w ściany starożytnych cerkwi na Rusi i niektórych kościołów w Polsce, z otworami do wnętrza świątyni, w celu powiększenia akustyki. Podobne hołośniki posiadała starożytna, bo z XI wieku cerkiew św. Bazylego w Owruczu, a dotąd oglądać je można w ścianach pozostałych z najstarszej na Litwie budowli murowanej, na tak zwanej „Koloży” w Grodnie, gdzie, o ile wnosić można, około stu podobnych głośników znajdowało się pierwotnie w świątyni kolożańskiej. O takich samych garkach jest podanie w najstarszych kościołach wileńskich. W kościele katedralnym wrocławskim, którego fundamenta założył w r. 1340 znakomity biskup kujawski, Maciej Gołańczewski, znajdowało się w ścianach przy każdym z okien pod sklepieniem w prezbiterjum po dwa głośniki. Katedra wrocławska była pierwotnie nietynkowana wewnątrz, lecz na fugi z czerwonej cegły murowana. Dopiero w późniejszych wiekach przy otynkowaniu ścian wewnętrznych założono otwory tych garków cegielkami i narzucono tynkiem, uznając przeznaczenie ich za zbytne. Przy odbijaniu tynku podczas wielkiej ostatniej restauracji odkryto niespodzianie owe garnki, a uczone ks. Chodyński, członek komitetu odnowienia katedry, wiadomość o tern odkryciu podał w „Kaliszaninie”. Z jego to wzmianki o kształcie głośników kujawskich, że są dość głębokie i pękate, a otwór mają 4-calowej średnicy, wnosimy, że muszą być podobnego kształtu jak kolożańskie, również dość pękate a głębokie na cali 18 i z otworami 4-calowej średnicy. Ponieważ wypadek zrzucił, że przed laty kilkudziesięciu przy obaleniu się południowej ściany na Koloży, kilka głośników wydobyto z gruzów w całości, a z tych jeden znajduje się w zbiorach piszącego, możemy tu zatem podać dokładny rysunek tego garnka. Oprócz szyi i części dolnej, jest on cały zewnątrz, bardzo regularnie drobno prążkowany na kole gamcarskiem, co nadaje mu charakter powierzchni ten sam, jaki miały wogóle garnki mazowieckie z doby piastowskiej, których czerepy przy grodziskach tamtoczesnych obficie są znajdowane. W zbiorach puławskich znajdował się głośnik innego kształtu, mniejszej wielkości z prążkami dowolnie falowatemi, zapewne z Rusi południowej pochodzący. Widzieliśmy go później w zbiorach jenerał owej Kickiej błędnie objaśniany, że do Puław przywieziony został z Koloży, co było nieprawdopodobnem z tego względu, że gdy Czartoryscy gromadzili zbiory w Puławach, świątynia bazylijańska na Koloży była jeszcze w całości. Beauplan, opisujący Ukrainę w wieku XVII, powiada, że cerkiew św. Zofii w Kijowie ma sklepienie z garków napełnionych ziemią powleczonej gipsem. Mowa tu oczywiście o głośnikach, ale wielce błędna. Ani bowiem nie mogły być ziemią napełnione, ani w takiej liczbie, żeby stanowiły sklepienia.

Głowica, wyraz, mający kilka znaczeń: Głowicą nazywano grubszy koniec każdej rzeczy, np. laski, kości goleniowej i wogóle stawowych. Głowicą, zwłaszcza w języku książkowym, mianowano rękojeść i jelec miecza, szabli, szpady. Głowicą nazywa się „czapka” z dziobem u alembika, na którym oczyszczano dawniej po wszystkich domach wódkę. Głowicą, zowie się kapitel czyli najwyższa z trzech części słupa w architekturze. Głowica pierścieniowa, jest to wierzch u pierścienia, gdzie drogie kamienie lub pieczęć herbową osadzają.

Głownia, inaczej brzeszczot, klinga, szabla sama bez wszelkiej oprawy, t. j. jelca czyli rękojeści (zwanach niekiedy głowicą) i pochwy. Głownię ma każda broń sieczna (szabla, karabela, miecz, koncerz, szpada), mają i nóż prosty. Głownią nazywano także rurę czyli lufę u działa i strzelby, jak również w słupie czyli filarze część jego najdłuższą, środkową pomiędzy podstawą i kapitelem czyli głowicą.

Głównik znaczył mężobójcę, który za zabiją głowę więź odsiadywał. Bielski w kronice powiada, iż Bolesław Chrobry rozkazał starostom, „aby złodzieje i główniki imali, nie patrząc zacności person” czyli dostojenstwa. *Vol. leg.* t. 6, f. 485 przepisują: „Wieże jakie mają być na główniki albo kryminalistów.”

Główszczyzna lub Głowczyzna, kara płacona za zabiją głowę w pieniądzech, była instytucją powszechną w całym świecie, w Niemczech istniejącą do wieku XVII, w Polsce do XVIII. W najdawniejszym pomniku zwyczajowego prawa polskiego z w. XIII czytamy, że gościniec publiczny obwarowany jest pokojem (mirem) książęcym. Kto więc zabije kogo na publicznym gościńcu, ten nietylko winien zapłacić główszczyznę krewnym zabitego, ale nadto płaci 50 grzywien księciu, jako karę za złamanie jego miru. I drogi wiejskie obwarowane są mirem. Kto zabije kogo na drodze wiejskiej, płaci główszczyznę rodzinie zabitego, a nadto 6 grzywien temu, do kogo sądownictwo na tym obszarze należy. Liczne przywileje książęce XIII wieku, nadające właścicielom wsi jurysdykcję patrymonjalną przelewają na nich prawo pobierania za zabójstwo, dokonane w ich dobrach, kary zwanej „zagłówna” lub „krwawa.” Statuty piotrkowskie Jana Olbrachta z lat 1493 i 1496 zarzucają karę pieniężną za zabójstwo a wprowadzają natomiast karę więzniczą czyli więź, podwyższając równocześnie główszczyznę szlachecką w dwójnasób, do 120 grzywien. W prawie mazowieckim XIV i XV wieku główszczyzna szlachecka wynosiła 48 kop groszy a za głowę włodyki płacił wówczas zabójca 20 kop groszy, za kmięć 8 kop. Gdy szlachcic zabił innego szlachcica w polu przy pracy, zwyczaj prawny mazowiecki postanowił karę więzy przez 2 lata i 2 tygodnie i podwójną główszczyznę, a w razie zabicia z broni palnej - główszczyznę poczworną i więź przez lat 4 i tygodni 48. Zwyczaj ten wszedł do t. zw. „Eksceptów mazowieckich” i rozpowszechnił się po całej Polsce. W prawie litewskim, a zwłaszcza w statucie litewskim trzecim, przepisy o główszczyźnie obmyślane są najwięcej wyczerpująco. Za zabicie kobiety każdego stanu główszczyzna jest tam dwa razy wyższą niż za mężczyznę jej stanu. Głowczyzna za szlachcica wynosiła w Statucie 3-im 100 kop groszy, za sługę pancernego 60 kop, za putnego 50 kop, za bartnika 40 kop, za każdego rzemieślnika 30 kop, za burmistrza, ławnika i pisarza po 50 kop, a zwykłego mieszczanina 30 kop. Tatarzy w służbie wojskowej mieli główszczyznę szlachecką. Kary za zabójstwa są w prawie litewskim bardzo silne, np. za morderstwo rozmyślne ćwiertowano lub

wbijano na pal. Nawet szlachcic, rozmyślnie chłopą zabijający i na gorącym uczynku schwytyany, płacił gardłem, jak również karą śmierci zagrożone było zabójstwo przy najściu gwałtownym na dom lub gospodę.

Gmach, gmaszek (z niem. *Gemach* - spokój, wygodą) oznacza w języku staropolskim pokój, zwłaszcza pokój górny, t. j. na piętrze położony. Górnicki powiada w „Dworzanie,“ że „w domu biskupa Maciejewskiego u wszystkich gmachów drzwi zawdy otworem stały.” Siennik zaleca, iż „Pani brzemienna ma chodzić leguchno po gmachu albo po wschodzie, na górę i na dół zstępując.” Oczywiście każdy budynek z pokojami piętrowymi musi być większym, niż dom parterowy i stąd gmachami zaczęto nazywać budowle mieszkalne piętrowe i kilkopiętrowe.

Gment lub *kment*, najcieńsze płótno lniane, bisior, batyst. Budny w czasach zygmunto-wskich pisze: „Bisior - płótno cienkie białe, teraz kmentem zowią.” Bielski w „Sejmie niewieścim,” wydanym r. 1595, następną słowami kładzie w usta sejmujących białogłów:

Wozic z inąd towarów tu nie dozwalamy,
Tak sukna, jako gmentów i jedwabnych rzeczy i t. d.

Gmina. Z niemiec. przymiotnika *gemein* = wspólny, pospolity, powstał polski rzeczownik *gmin*, a z niem. rzeczownika *Gemeine* - gmina. Wyraz *gmin* był zdawna w języku polskim używany w znaczeniu niższego stanu miejskiego, ludności parafjalnej, do jednego kościoła należącej, wreszcie w znaczeniu: ludu, pospólstwa, rzeszy, gromady, tłuszczy, tłumy, motłochu. W podobnym znaczeniu zaczyna się pojawiać u niektórych pisarzy naszych pod koniec wieku XVII i w XVIII wyraz *gmina*, ale jeszcze nie w znaczeniu takiej jednostki administracyjnej, jakiej prototypem przed powstaniem dominjów, dworów, włości, kluczów, starostw, miało być opole. Dopiero nowa administracja kraju, po upadku Rzplitej przez rządy rozbiórcze wprowadzona, użyła z czasem wyrazu *gmina* za urzędową nazwę autonomicznej wiejskiej części powiatu zarządzanej przez wójta. Dekret, wydany za czasów Księstwa Warszawskiego pod datą 20 lutego 1809 r. („Dziennik praw Ks. War.” I.1 str. 201), ułóżsamiał pod względem prawnym *gminy* wiejskie i miejskie, obejmujące wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu na danej przestrzeni. Ten wszechstanowy charakter *gminy* utrzymany został przez konstytucję Królestwa Polskiego z r. 1815, której art. 84 opiewa, że *gmina* jest ostatnim ogniwem administracji krajowej. Postanowienie namiestnika z d. 30 maja 1818 r. dozwoliło tworzyć *gminy* z dóbr prywatnych i instytucyjnych, z warunkiem, aby we wsi było przynajmniej 10 dymów. Nie tworzono jednak w Kongresówce *gmin* tak małych, ale po kilka conajmniej lub kilkanaście wsi liczące. Zwykle więc *gmina* odpowiadała granicy większych dóbr lub połączonych w jedną kilku mniejszych i dostawała nazwę największego w jej obrębie majątku, którego właściciel rozstawał urzędowym wójtem, utrzymującym oddzielnego oficjalistę do prowadzenia ksiąg ludności, wydawania rozmaitych świadectw, paszportów, i do licznych czynności porządkowo-pohcyjno-administracyjnych, jak np. kontrola szarwarku, chwywanie złoczyńców, sądownictwo patrymonjalne, bezpieczeństwo

publiczne, dobry stan mostów i drogowyskasków i t. d. Wiele gmin odznaczało się wówczas pod tymi względami wzorowym porządkiem.

Gniotek, placek z makiem i miodem, jak również nazwa jakiejś gry towarzyskiej czy tańca, już nie wiadomo jakiego.

Gobeliny. Ł. Gołębiowski, opisując „domy i dwory” polskie, powiada, że „szczerem złotogłowem, aksamitem; adamaszkim, atlasem, obite bywały ściany, tu jaśniały makaty, opony, szpalerowe obicia, gobeliny, wyobrażające przedmioty z historyi świętej, lub inne jakie i w świetnych farbach naśladowujące zwodniczo malarski pędzel, lub inne podobne wyrabiane były we Francji już w wieku XVI, ale nazwę gobelinów wzięły dopiero od niejakiego Gilles Gobelina, który najslawniejszą ich fabrykę założył w w. XVII pod Paryżem. W n-rze 59 Dziennika Warszawskiego z r. 1853 znajdujemy następującą wiadomość o Szpalerach czyli obiciach Zygmunta Augusta: „Wiadomo, że Zygmunt August, jako pan wielce zamilowany w najkosztowniejszych wyrobach sztuki, zakupił za sumę sto tysięcy czerwonych złotych odznaczającej się piękności tkaniny na tle złotem lub srebrem jedwabne, zdarzenia z Pisma Sw. wyobrażające, wedle obrazów *Rafaela Sarnio z Urbina*, z dziwną dokładnością, jakby malowane obrazy wykonane. Było ich sztuk 24 wogóle. Stanisław Orzechowski pierwszy je wspominał, przy opisie wesela Zygmunta Augusta z Katarzyną ausńjacką, bo przystrajały ściany komnat królewskich na Zamku krakowskim. Szpalerzy przybrały później nazwę *Potopu*, chyba dlatego, że osiem sztuk zawierało w sobie obrazy, tytujące potopu i Noego; ale 16 inne ustępy dziejowe obejmowały. - Władysław IV-ty ofiarował trzy z nich przez posła swego Ossolińskiego w Rzymie, papieżowi Urbanowi VIII; reszta była pożyczana 00. Jezuitom, następnie przewieziona do Warszawy. Król Jan Kazimierz w czasach nieszczęśliwych dla siebie zastawił owe szpalerzy w Gdańsku niejakim *Gratom*. Tam walały się długo te kosztowne tkaniny, bo stany R. P. o wykup onych upominały się kilkakrotnie jeszcze w r. 1720. W następnych czasach trzy wykupione zostały rzeczywiście kosztem skarbu i przywiezione do Warszawy. - Stanisław Poniatowski tegoż roku, jak wstąpił na tron, wziął je ze skarbcza, na przyozdobienie komnat zamku warszawskiego. Te wiadomości podał Edward bar. Rastawiecki w zeszycie styczniowym Biblioteki z r. 1853; nie mając już dalej śladu, co się z niemi stało, przywodzi w zakończeniu różne wiadomości, to że je wywieziono z kraju, to że część znajduje się w Dreźnie, a część w Londynie. Siad pewniejszy, oparty na dowodach niezaprzeczonych dopiero w zeszycie marcowym pomienionego pisma podał p. Józef Pawiński. „Zamiar użycia rzeczonych gobelinów ku ozdobie komnat królewskich nie musiał przyjść do skutku, lub też tylko część ich otrzymała to przeznaczenie, a co najprawdopodobniej, że gobeliny te jeno na czas niejaką wzięte były do zamku; dowodem czego jest to, że tak samo jak pierwiej również i w r. 1764, oraz w latach następnych aż do r. 1785 gobeliny te zostawały w zachowaniu u 00. Karmelitów Bosych Warszawskich, za co płacono im. Zarządzenia tych wyplat, zapisane są w protokołach ekonomicznych komisji Rzplitej skarbu koronnego z lat 1765 - 1785.” Owóz za tym śladem dojść nam będzie łatwiej, co się stało z owemi gobelinami; potrzeba zrobić poszukiwania w księgach i rachunkach kościelnych tutejszego konwentu 00. Karmelitów Bosych; do roku bowiem 1785 mamy niewątpliwe dowody, że znajdowały się w

Warszawie. Kiedy je spisywano w chwili, gdy miały ozdobić ściany Zamku warszawskiego w pierwszym roku wstąpienia na tron Stanisława Augusta, było ich sztuk 21; wogóle obejmowały szerokości łokci 206 1/4. Brakowało tylko do kompletu sztuk trzech, tych właśnie, które Władysław IV przesłał w darze Papieżowi. Szerokość każdego szpaleru po szczególe była rozmaita, poczynając od 15 3/4 do 3 3/4. Osiem sztuk wyłącznie poświęconych *Noemu* i potopowi były w zupełności. Mniejszych sztuk było 21: te przedstawiały zwierzęta i ptaki już pojedyncze, już w większej liczbie. Ze zwierząt: jeleni, wielbłąd, lampart, koziorożec, tygrys, małpy, koń, lis, kot, sama i morskie świnie; z ptaków: orzeł, papuga, paw, żórawie, stmś, czaple, kaczki, a w ostatku i zmija, były pomieszczone. Z tego mniejszego rozmiaru gobelinów już brakowało wówczas sztuk 7, a po szczególe naznaczonych numerami 19, 21, 22, 24, 25, 27, 29. Rozmaita szerokość i miara tak wielkiego szpalem zwanego *Potop*, jak i pomniejszych gobelinów, naprowadza na domysł, że musiał pierwotny ich właściciel dać rozmiar do swoich komnat, ażeby niemi ściany całe przyozdobić. Czy Zygmunt August gotowe już kupił, do innego gmachu na przyozdobienie służące, czyli też umyślnie kazał je zrobić podług wymiaru komnat Zamku krakowskiego, to dla nas dotąd jest tajemnicą. W jednej willi w okolicy Warszawy, zamożny właściciel posiada gobelin, przedstawiający wśród drzew rozmaite zwierzęta i ptaki; pochodzi on z rodziny Poniatowskich, być może, że jest jednym szczątkiem z mniejszych szpalerów.” - Obecnie szpalery te znajdują się na ścianach komnat w Gatzynie gdzie je Włodz. Spasowicz i hr. St. Tarnowski oglądali. Anna z Sanguszków żona Karola Radziwiłła zmarłego r. 1711 założyła fabrykę gobelinów w Koreliczach na Litwie, gdzie wyrabiane przedstawiały obrazy dotyczące rodziny Radziwiłłów np. obóz ks. Janusza pod Łojowem r. 1649 z wziętym do niewoli wodzem kozaków Krzyczewskim. W Nieświeżu wizerunek gobelinowy Michała Radziwiłła na koniu w naturalnej wielkości czynił „honor manufakturze krajowej.” W Warszawie za czasów saskich istniała fabryka gobelinów F. Glaizego. Katedra krakowska posiadała r. 1563 gobelmów i kobierców 51, w r. 1602 sztuk 64. Zabrane stąd przez Szwedów oceniono na 300,000 talarów.

Godne. W przywileju Bolesława księcia Mazowieckiego z r. 1278, danym klasztorowi Lubińskiemu, tak nazwanym jest wydatek na częstowanie przyjeżdżającego monarchy: „a *dacione quorum libetfestmtatum ubicumque, quod godne dicitur*. T. Czacki powiada, że „była to powinność dawania pewnej opłaty lub wielości bydła albo darów jakich w dni uroczyste,” nazwana tak od godowania czyli ucztování i godów. W języku prawniczym w dawnej Polsce taką samą nazwę nosiła opłata sądowa, którą strony uiszczaly, gdy udało się wszczętą sprawę umorzyć z powodu zgody.

Gody. Lata ery chrześcijańskiej liczyły się od dnia narodzin Jezusa Chrystusa. W dniu więc Bożego Narodzenia styka się lato stare z nowem, czyli w mowie dawnych Słowian dwa „gody.” Stąd powstała nazwa pierwszego miesiąca po tych godach „stycznia,” i nazwanie świąt Bożego Narodzenia „Godami.” Jakoż naród polski przez długie wieki inaczej świąt tych nie nazywał, a choć klasy wyższe i literaci zaniechali używania tej nazwy w XVIII w., to jednak lud wiejski, jako największy konserwatysta w rzeczach narodowej mowy i obyczaju, dotąd Boże

Narodzenie tylko Godami mianuje. Ze Słowian, oprócz Polaków, tylko Czesi i Łużycanie Boże Narodzenie nazywają „hody.” U ludu naszego „Gody” znaczą czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w którym wszystkie wieczory nazywano „świętami,” wystrzegając się podczas tychże wszelkiej pracy a tylko spędzając czas na wzajemnych odwiedzinach, ugaszczaniu i śpiewaniu prastarych pieśni, które duchowieństwo postarało się zastąpić jasełkami i kolędami o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Wyrażenie „od god” znaczy w jednych stronach od Bożego Narodzenia a w innych od Nowego Roku. Mówi się też: „na gody,” „w gody,” „przed gody” i „po godach.” Ponieważ dwie takie uroczystości, jak Boże Narodzenie i rozpoczęcie nowego roku, uczyniły Gody najweselszą uroczystością doroczną, nie tylko modlitwą ale i uctowaniem obchodzoną, uctowanie to zatem nazywano od godów „godowaniem,” a wyraz „gody” stał się synonimem każdej biesiady uroczystej, zwłaszcza weselnej, lubo w znaczeniu wesela „gody” u ludu naszego nie używają się. Adalberg w Księdze przysłów podaje 23 przysłowia, dotyczące Godów.

Godziemba, herb polski stary, przedstawiający zieloną sosnę o trzech wiechach i pięciu korzonkach w polu złotem. Nadany miał być już nie wiadomo przez którego z panujących doby piastowskiej rycerzowi, który pozbawiony konia i oręża na poboju pokonał nacierającego jeźdźca wyrwaną z ziemi młodą sosną. Stosław Laguna znalazł herb ten w aktach z r. 1403, Piekosiński pieczęć z r. 1451 Jakoba z Żórawicy doktora dekretów i kanonika krak. Podług Bar. Paprockiego pieczętowało się tym herbem w XVI wieku 19 rodów, a mianowicie: Czyżowie, Dąbscy, Godziembowie, Gorzkowscy, Głowińscy, Kobyleccy, Kucharscy, Lubrańscy, Maliszewscy i Maleszewscy, Paniewscy, Puccy, Rusinowscy, Radeccy, Sosnowscy, Sławoszewscy, Węgleńscy, Wylamowie, Wysoccy i Wojuczyńscy.

Godzina. W Statucie litewskim (rozdział IV art. 54, wyd. z r. 1698) czytamy: „w sporze (sądowym) jeśliby strona powodowa co przeciwnego sobie usłyszała, na coby rozmyślenia potrzebowała, tedy sąd na odstąpienie i poradę z jej przyjaciół ma jej dopuścić najdalej na jedną godzinę. A będzie-li i powtórę też strona użyczenia czasu na poradę prosić, tego sąd i powtórę bronić nie ma, także na jedną godzinę. Potemuż i obżałowanej stronie rozmyślenia na czas niema sąd bronić.” Trzeba dodać, że wedle konstytucji z r. 1588, gdy sprawa była o *crimen lesae majestatis*, to sąd winien był dać obrońcę i termin *ad deliberandum* do dni trzech.

Godzinki, nazwa polska nabożeństwa na cześć Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny, w kształcie pacierzy kapłańskich, czyli godzin kanonicznych ułożonego. Że od tamtych daleko krótsze, więc tylko zdrobniale „godzinkami” nazwane zostało. Jutrznia, pryma, tercya, seksta, nona, nieszpory i kompleta, stanowią 7 części godzinek, po wszystkim polecenie godzinek i antyfony z modlitwą. Kto te godzinki ułożył, w którym kraju i języku, na pewno nie wiadomo. Do Polski przybyły w wieku XVI, król Zygmunt III codziennie je odprawiał, dwory ziemian i obozy rycerskie brzmiały niemi, więc i dla ludu ks. Jakób Wujek, jezuita, na język ojczysty z łaciny je przełożył, dobrze oddawszy śpiewem pięknym i poważnym. Baśń ludowa niesie, że czarnoksiężnik Twardowski, porwany przez czarta, winien ocalenie swoje Godzinkom, gdy ofiarując się, zaśpiewał: „Z pokłonem, Panno święta...” Długosz, opisując bohaterskie wyprawy Bolesława Krzywoustego (w r.

1105), powiada, że Bolesław przed każdą bitwą odprawił *officium Sanctae Mariae*, co przetłómaczono na polski w wydaniu Przędzieckiego: „Godzinki do Najświętszej Panny,” szczególniejsze bowiem miał do Niej nabożeństwo. **Godzinnik**, tak w języku staropolskim zwano zegar, godzinarzem - zegarmistrza, a godzinarstwem - zegarmistrzostwo. W pałacu Kazanowskich w Warszawie był sławny zegar, wyrzucający co godzinę złotą kulę, którą pacholę pilnujące napowrót w oznaczone miejsce wkładało. Był on dziwowiskiem dla Francuzów, którzy przybyli z Paryża w orszaku Maryi Ludwiki Gonzagi, małżonki Władysława IV. W wieku XVI, a nawet jeszcze w XVII, zegary 24 godzin pokazywały. Haur za czasów Jana Kazimierza powiada, że „w Krakowie, przy kościele famym Panny Maryi, na wieży zegar piękną akkomodowany inwencyą. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytem są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jedna z nich dzwoni i zębami, jakoby licząc, uderza, pokąd bić nie przestanie. Ten zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i zimie każdego czasu godzin 24 wybija jednakowym ciągiem.” Już z jednego wyrażenia Haura „ten zegar jest cały”, dorozumieć się trzeba, że za czasów Haura wchodziły w użycie zegary nie całe, t. j. tak zwane „male” czyli półzegarza, pokazujące nie 24, ale 12 godzin. Jakoż uchwała sejmowa w *Yoluminach legum*, mówiąc o godzinie, w której szynki powinny być w nocy zamykane, uwzględnia obydwu rodzaje zegarów: „U szynkarzów picia żadnego najdalej do godziny ósmej na półzegarzu”, a na całym zegarze do czwartej w noc żaden szynkować nie ma. Te półzegarza przedstawiały już sposób liczenia godzin dzisiejszy i regulowane były podług wschodu i zachodu słońca południka miejscowego. Książeczki do tego wydali matematycy owocześni: Żórawski i Gostumiowski, a potem przy kalendarzach zaczęto drukować odpowiednie tabele. Kurantem nazywano w Polsce zegar grający. O takim pisze Krasicki w „Satyrach”:

„Bije zegar kuranty a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudłą menuety.”

O zegarach i zegarkach w XVIII wieku pomieścił cały rozdział ks. Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów i zwyczajów za Augusta III” w t. IV, str. 59 wydania z r. 1855. Cofając się w przeszłość, domyślać się musimy, iż gdy nie znano zegarów, dzielono zapewne czas tak, jak to czynią dotąd ci wieśniacy, którzy zegarów nie mają a znają tylko: wschód i zachód słońca zimowy i letni, południe, północ, śniadanie, podbiadek, podwieczorek i wieczerze, pianie kura: pierwsze, drugie i trzecie. W dzień miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. Duchowni dzielili dobę podług obowiązków kościelnych, więc na godziny terycalne, nieszpome i l. d. W statucie Wiślickim jest rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa czyli do godziny 9-ej. Trzeba więc z tego wnosić, iż w wieku XIV Polacy tak liczyli godziny, że południe zawsze wypadalo o godzinie 9-ej. Przypuszczając, iż doba musiała się już wówczas dzielić jak dzisiaj na godzin 24, wypadnie, że zaczynało liczyć godziny od 3-ej rano, czyli mniej więcej od wschodu słońca w dniu najdłuższym, i pory, w której pracownicy rolnicy budzą się

do pracy przez rok cały. Znajduje to uzasadnienie w regulach niektórych zakonów, w których założyciele polecają obiadować także o godz. 9-iej (obecna 12-ta), więc w czasie zenitu słonecznego. Dawniej cała społeczność polska a dziś jeszcze lud wiejski przyjmuje o tej porze główny dzienny posiłek.

Golez, pewien gatunek płótna, jak to widzimy ze Statutu Herburtu, nakazującego, aby „płótno wszelakie, a mianowicie płótno golez, było na wielkie łokcie sprzedawane.”

Gołąbska konfederacja w r. 1672 była związkiem stronnictwa szlacheckiego, uformowanym ku obronie króla Michała Korybuta, przeciwko t. zw. malkontentom, którzy chcieli go albo zdetronizować, albo nakłonić do abdykacji dobrowolnej, żeby na tronie osadzić hr. Saint-Paul de Longueville, księcia krwi królewskiej, Francuza. Rewolucyjny ten zamiar magnatów polskich ujawnił się dość wyraźnie na drugim sejmie owego roku, zaczęłym d. 18 maja a zerwanym d. 30 czerwca. Zaraz też d. 26 maja Krzysztof Żegocki, od roku biskup chełmski a dawniej żołnierz i wojewoda inowrocławski, zaproponował Wielkopolanom na ich sesji prowincjonalnej zawiązanie generalnej konfederacji z niezwłocznym powołaniem pospolitego ruszenia dla odparcia zewnętrznego nieprzyjaciela, t. j. Turka i wewnętrznych wicherzycieli, t. j. malkontentów-magnatów. Pospolite ruszenie zbierało się pod miasteczkiem Gołębim (w Lubelskiem) w październiku, a tymczasem Kamieniec podolski poddał się już potędze tureckiej, której zagony posuwały się aż pod Zamość. Roztrząsanie aktu konfederacji zakończyło 16 października, 17-go nastąpił wymarsz, a 20-go zatoczono obóz generalny pod Lublinem, gdzie też zakończyła się akcja wojenna. Chociaż bowiem liczba pospolitego ruszenia zwiększała się z dniem każdym nadiągającymi z różnych województw hufami, gdy jednak głębokie gliny lubelskie jesienią rozmiękły a Tatarzy i Turcy nie posuwali się włąb Rzplitej, szlachta od 30 października do 4 listopada rozjechała się prawie wszystka. Pozostała tylko śmieszna opowieść Paska o wyprawie pod Bełżycę przeciwko Tatarom, których tam nie było. Deputaci z marszałkiem dopelnili w d. 10 listopada ostatniej formalności prawnej, t. j. oblatowania aktu konfederacji w grodzie lubelskim. I dlatego to konfederacja Gołąbska powinna się właściwie nazywać Gołąbsko-Lubelską. Największą ilość dokumentów do dziejów tej konfederacji uwzględnił i przytoczył Tad. Korzon w dziele „Dola i Niedola Jana Sobieskiego,” Kraków 1898.

Gołota, tak zwany był w prawie polskim każdy człowiek nieosiadły, *inpossessionatus*, t. j. nie posiadający żadnego mienia. Prawo rozumiało pod tym wyrazem ludzi wolnych, jakimi byli np. słudzy niepoddani, cudzoziemcy bez stałego proceduru, zgoła kto nie był szlachcic ani osiadły mieszczanin, kmieć lub Żyd. A więc przedewszystkiem chłopci wolni, bez osiadłości gruntowej, należeli do gołoty. W Statucie Herburtu czytamy: „Jeśli nieosiadły, albo inaczej odartus, albo gołota, komu byłby winien, ma odpowiadać w sądzie grodzkim o każdą rzecz (str. 360). Który oprawę żenina prawem przegrał, ma być mian za gołotę, i na potem ma być prawem gołotów patrzan (str. 224). Gdy sługa czyj, rzeczony gołota, albo inaczej obłomek, komu krzywdę uczyni, pan jego będzie powinien zań dosyć uczynić.” Najważniejszym w prawie było to, że gołota, chociaż miał sprawę cywilną, pozywany być musiał do grodu a nie sądu ziemskiego i powinien być

zaraz na żądanie pozywającego aresztowany. Pozwanemu gołocie kładziono pozew przez przybicie go na drzwiach kancelaryi sądowej, lub kościoła parafii, w której przebywał. „Szlachta zgolocią” nazywano tę, która dobra ziemskie sprzedawszy i w mieście osiadłszy, z wypożyczania pieniędzy żyła. (*Vol. leg. t, II f. 972*). Za ostatnich czasów Rzplitej zdarzało się, że szuler i awanturnik, który po wysokich towarzystwach bywał i bez patentu nosił mundur generalski (jak pisze J. Moraczewski), gdy popełnił jakie przestępstwo, nie mógł być gdzieindziej policzony, tylko do gołoty i zaraz pojmany zostawał. Za gołotą mógł jednak ręczyć gospodarz domu.

Gomółka, jeden z odwiecznych w Polsce sposobów przyrządzania sera w kształcie oselek, o którym pisze ks. Kluk: „w serwatce przegotowanej znajdzie się zawsze twaróg, z którego porobią się gomółki na rozchód pospolity.”

Gomółka Mikołaj, urodzony w pierwszej połowie XVI w. podobno w Krakowie, zmarły 5 marca 1609 r. w Jazłowcu na Podolu, największy i najoryginalniejszy muzyk i kompozytor polski doby zygmunto-wskiej. Kamień grobowy, (jeżeli dobrze odczytany), daje mu 45 lat życia, zapewne mylnie: wielkie bowiem jego dzieło „Melodje na psalterz polski” (do słów Jana Kochanowskiego) drukowane było w Krakowie r. 1580, trudno zaś przypuścić, aby je wydał w 16 roku życia. Szczegóły jego życia niewiadome, żaden bowiem z tamtoczesnych pisarzy polskich o nim nie wspominał. To tylko wiemy z rachunków „księgi stołu” królewskiego, że Gomółce *fistulatori*, zapewne kompozytorowi naszemu, jako członkowi kapeli Zygmunta Augusta płacono 26 groszy ówczesnych tygodniowo a w r. 1558 groszy 30 czyli dukata. W spisie muzyków kapeli Batorego z r. 1580 już Gomółki nie znajdujemy. Musiał po śmierci Zygmunta Augusta zarabiać na chleb w kapelach magnackich, co wskazuje i nagrobek, i wówczas osiadł w Jazłowcu może jako kapelmistrz Hieronima Jazłowieckiego. Kamień grobowy Gomółki dziwnie przechodził koleje. Gdy kościół jazłowiecki opustoszał, grobowca użyto do murów pobliskiej gorzelni! Sława ocalenia drogocennej pamiątki należy się księdzu Łuszczyńskiemu, plebanowi jazłowieckiemu w pierwszej połowie XIX w., który, wydobycwszy ją z gorzelni, umieścił w dawniej dominikańskim a dziś parafjalnym kościele. Z utworów Gomółki doszło do nas dzieło wielkich rozmiarów p. t. „Melodje na psalterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione, ofiarowane Jego Mści ks. Piotrowi Myszkowskiemu, biskupowi krakowskiemu etc. w Krakowie u Łazarzowej R. P. 1580.” Jest to muzyka do wszystkich 150 psalmów Dawida, tłómaczonych przez J. Kochanowskiego, ułożona na 4 głosy mieszane bez akompanjamentu. Najwybitniejszą z zalet tego dzieła - pisze Aleks. Poliński - stanowi jego styl zupełnie odrębny od kościelnego, używanego wówczas powszechnie w Europie. Część większa psalmów jest pisana w duchu muzyki narodowej polskiej; niektóre nawet, jak np. psalmy: 4, 16, 45, 47, 53, 77 i wiele innych, pod względem formy, melodyi i rytmiki mocno przypominają polskie pieśni ludowe, tylko że są utrzymane w nastroju poważnym i religijnym. Pod tym względem psalmy Gomółki wyróżniają się korzystnie wśród utworów muzyków polskich i wogóle europejskich, którzy utwory swoje wzorowali wszyscy na arcydziełach włoskich. Ta narodowość w muzyce Gomółki jest wynikiem głębokich jego przekonań i wyższych pojęć, jak o tern chlubnie świadczą własne

jego słowa w dedykacji, gdzie powiada, że jego psalmy „słacniuchno uczynione, nie dla Włochów, dla Polaków, dla naszych prostych domaków.” W tych psalmach Gomółka okazał się pierwszorzędnym melodystą, nawet w dzisiejszym pojęciu melodyj, oraz znakomitym harmonistą. Że również dobrze znał kontrapunkt, o tern świadczy np. psalm 45 z ciekawymi kombinacjami polifonicznymi. Wogóle jednak więcej dbał o melodię i harmonję, niż o kontrapunkt, podczas gdy wszyscy kompozytorowie współcześni postępowali wprost przeciwnie. A. Poliński przełożył na nuty dzisiejsze i podał w wydaniu jubileuszowym dzieł Kochanowskiego 6 psalmów i w „Śpiewach chórnych Kościoła Rzym.-Kat.” psalmów 3. Oskar Kolberg utrzymywał, że w kościele Dominikańskim w Krakowie znajdował się był rękopis Gomółki do pieśni Klonowicza na śmierć Kochanowskiego i że ten rękopis spłonął wraz z całą biblioteką w wielkim pożarze Krakowa r. 1850. O tym szczególnie zapewniał Kolberga jeden z dominikanów z biblioteką klasztorną dobrze obeznany. Niektórzy przypisują także Gomółce autorstwo kolędy: „Pastuszkowie mili.” To pewna - pisze Poliński - że ta cudna kolęda, ułożona na 4 głosy mieszane, tak pod względem melodyjnym jak harmonicznym i stylowym (czysty styl pieśni ludowych polskich), mocno przypomina autora psalmów. Ciekawe studjum: „Gomółka i jego psalmy” pomieścił A. Poliński w „Echu muzycznym” z 1880 r.

Goniony, była to gra i taniec zarazem, jakich Polacy mieli dużo. Następujące wyjątki z dawnych pisarzy polskich pozwalają wnosić o nadzwyczaj ożywionym charakterze tej zabawy: „Gra, gdzie jeden drugich ściga” (J. Kochanowski). „Jął uciekać, razów jednak kilka w tym gonionym oberwał” (Dwór Trztyprztyckiego). „Milej patrzeć, gdy dziewczka na koniu harcuje, niż gdy gonionego z gołębem tańcuje” (Mar. Bielski). „Dawno to i u cielca karał Bóg onego, kiedy około niego też szli w gonionego” (Rej w Wizerunku). Taniec ten określali niektórzy przymiotnikiem „szalonego.” Pasek porównywa z tym tańcem pewien epizod z czasu wojny: „bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, a oni uciekali nie uciekając,” tylko nie było tego, „żeby do gonionego tańca były pogotowiu i damy.”

Gonitwa („*in gonitvam*”), tak nazywano pewien rodzaj dziesięciny dla kościołów, lecz skąd powstała ta nazwa, nikt dotąd nie wyjaśnił w sposób zadawalający. Czy dawana była na rzecz kosztów pogoni za nieprzyjacielem, czy też z gruntów, z których ktoś został wygoniony. (Ob. „Dziesięciny” Enc. Starop. t. II str. 105). Nam się zdaje, że ponieważ nazwa ta powstała w czasach, kiedy na porządku dziennym było rozdawanie rycerstwu szlacheckiemu ziemi książecej, z której włościan przeniósł czyli poprostu przeganiał książe do innych dóbr swoich (rycerstwu bowiem rozdawano tylko ziemię puste), „gonitwa” zatem mogła to być dziesięcina dawana, jak wiadomo, obowiązkowo przez szlachtę z pustek po-włościańskich. Polską tę nazwę znajdujemy już w dokumencie łacińskim z r. 1233.

Gonitwy. W narodzie i w stanie rycerskim do najmiłszych zabaw należały popisy, ćwiczenia i szermierki rycerskie. Tak było zresztą w całej Europie, gdzie turnieje na dworach królów, ksiąząt i panów, stanowiły codzienną zabawę towarzyską. W pojęciach bowiem średniowiecznych oddawano większe hołdy zręczności i sile fizycznej, niż przymiotom umysłowym, które zostawione były stanowi

duchownemu. Turnieje odbywały się wszędzie w tak jednolity sposób, że opisywać ich tutaj jako zabawy narodowej nie można. Artykuły marszałka wiel. kor., r. 1578 w Warszawie ogłoszone, dają nam obraz gonitw publicznych, które odbyły się w Ujazdowie pod Warszawą, wobec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumów ludu „ku ozdobie przynosin Jana Zamojskiego, podkanclerzego koronnego”. Według przepisu marszałka w. kor. kotołowiek stawał w szranki, musiał być ubrany ozdobnie, bez ostrej broni, mogącej służyć do krwawego starcia, objężdżał plac i stawał w jednym końcu, oczekując hasła. Sędziowie dawali je każdemu osobno. Rycerz, goniący w całym pędzie konia, usiłował trafić kopją w pierścień, wiszący na sznurze. Stopień jego zręczności sędziowie oznaczali liczbą. Kto pierścień wdział na kopję, zapisywano mu 6, kto górą weń uderzył, miał 3, dołem 2, a kto z boków - ten dostawał najniższą liczbę 1. Rycerz gonitwę kilkakrotnie powtarzał. Kto kopją sznur przeniósł, tracił wszystkie razy, równie jak ten, komu noga ze strzemięcia wypadła, albo hełm spadł z głowy. Kto kopję złamał albo ziemią nią dotknął, musiał opuścić szranki. Dla najdzielniejszych były 3-stopniowe upominki. Tego rodzaju gonitwy do pierścieni, do głów tureckich, odbywały się i przed dworami i dworkami szlachty. Bywały gonitwy i na ostre, piesze i konne. Insi okazywali różne sztuki, siedząc na koniach. Przepisy turniejów, do których powinni byli wszyscy się stosować, przybijano na wrotach zamkowych. Górnicki, mówiąc o gonitwach i ćwiczeniach, nadmieniam, że w jego czasach „kamieniem ciskanie i w zawód (do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu, nie do końca jeszcze zagasło.” Powiada, że był zwyczaj w Polsce grać piłę (w piłkę), na koń skakać, ale go niema teraz. „A jako piłę nie grawamy, tak zasię morzpręgi, chodzenie po powrozie na mielnicstwo poszło, a szlachciwoi by kęsa me przystoi”. „Iżby się dworzanm dobrze (przed panem) popisał, musi być dobrym jeźdźcem, musi konia znać, wieść go pięknie i kształtownie na nim siedzieć, musi mieć rozumienie co któremu strojowi służy. Włoszy mają tę sławę, jakoby byli dobrimi jeźdźcy, co się tyczy kształtowego jeźdźenia koniem i do pierścienia najlepiej biegać mieli.” „I u zawodu (zawód czyli przeszkoda od zawieść, t. j. zagrozić w poprzek drogę) kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzecim, gdy wtórym przybieży.” „Gdy mu się też trafi w gończej abo w kolceży, abo w turnieju być.” Wiele kobiet polskich umiało dzielnie jeździć konno nawet przywdziewało zbroję w czasie zabaw i próbowało współzawodniczyć z braćmi i ojcami. W r. 1719 po całej Europie gadano o Helenie Ogińskiej, wojewodziance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta z Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I, w Dreźnie, na słynnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkimi wzięła i wyznaczoną nagrodę otrzymała (ob. Siłacze). Ze śmiercią Jana III, zwycięzcy z pod Wiednia, gonitwy rycerskie przestały być zabawą szlachty na dworach królów polskich. Za Sasów odbywały się już tylko karuzele. Stanisław Poniatowski próbował raz jeszcze wskrzesić gonitwy pod nazwą karuzelu w r. 1788 przy odsłonięciu pomnika Sobieskiego w Łazienkach, ale był to już tylko popis zfrancuziałych paniczów.

Gony bobrowe i żeremia, tak nazywano gniazda i siedliska bobrów. Zdaje się, że

nazwa gony właściwa była językowi polskiemu a nazwa żeremie powszechna na Rusi litewskiej. Czacki przytacza rejestr, podany w r. 1229 przez Jaśka z Makowa Konradowi ks. mazowieckiemu, z którego widać, jak starannie prowadzone były bobrownie czyli hodowla bobrów na Mazowszu w XIII wieku, i jak dobiierano maść czyli kolor futra przy rozplodzie. Nad Narwią pod Pułtuskim była osada gromadna czyli żeremie czarnych bobrów, z których wzięto na dwór książęcy 101 a na sprzedaż 50. Donosił Jaśko, że drzewa klonowego wiele bobrom dostarczył na zimę. Słynęły z obfitości bobrów gony na Mazowszu i Podlasiu nad Narwią, w Małopolsce nad Wieprzem i Nidą, a w Wielkopolsce nad Notecią. Bobrownikami nazywano dozorców i łowców bobrowych, a od ich osad wzięły początek swój nazwy wielu wiosek i miasteczek polskich dzisiejszych. *Statut litewski* powiada, iż w czyjej dziedzinie będą gony bobrowe cudze, ten nie ma doorywać pola bliżej od żeremia jak kijem dorzucić, a jeśliby pod żeremia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecie ma dać pokój. A jeśliby bóbr z tego starego żeremia wyszedł, a przyszedł w insze żeremie na grunt inszego pana, tedy w czym gruncie żeremie będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma. Czacki powiada, że bóbr wypłoszony z gony, traci wszystek przemyśl. To też bobrowe gony w Koronie były od czasów piastowskich pod dozorem łowczych.

Gorące prawo, tak w prawodawstwie dawnem polskiem nazywano wszelkie sprawy, wynikające z przestępstw, stwierdzonych „na gorącym uczynku.” Uchwała z r. 1543 powiada, że gorące prawo jest *recens crimen*, którego czas jest rok i 6 niedziel. W r. 1588 postanowiono, że „na gorącym prawie Starosta każdego pojmać zawsze może.” „Gorącemu prawu o gwałt miejski od szlachcica dawność nie szkodzi” (r. 1520). „W gorącym prawie Urząd zawsze gotowy być ma” (r. 1523).

Gorzalka, gorzalka. Krasicki w wieku XVIII pisze w Panu Podstolim: „Te trunki, które ojcowie nasi po prostu nazywali gorzalką, potem wódką, teraz ochrzciłiśmy likworami.” Haur w XVII wieku przytacza naiwną anegdotkę: „Pewny człowiek, *Ka* zwany, doszedł sekretu palenia gorzalki; potem przez zbyteczne jej zażywanie zajała się w nim gorzalka, tak że zgorzał; a stąd (*zgorzał Ka*) gorzalka ma mieć swoje nazwisko.” Rysiński w czasach Zygmunta III przytacza o gorzałce przysłowia: 1) Gorzalką za grosz przyjaciela uczysz a za dziesięć umorzysz, 2) Gorzalka, jak złodziej, ani wiesz, kiedy się wkradnie. „Gorzalnią” nazywano budynek do wypalania gorzalki, „gorzalnikiem” - wypalającego gorzalkę, „gorzalkosiem” - rozpitego na gorzałce. Ks. Kluk w dziele o Roślinkach pisze w XVIII w.: „Z żyta pospolicie pędzi się gorzalka. Lepsza gorzalka pędzi się z pszenicy.” Ł. Gołębiowski tak pisze pomiędzy innymi w dziele „Domy i dwory:” „Wódka w XIV wieku w Niemczech wynaleziona, *aqua vitae*, akwawita zwana, że przedłużać miała życie, u nas gorzalką, horylką (na Rusi) od palenia. Z Niemiec przeniosło się jej używanie do Polski. Za Jana Olbrachta są spisy dochodów panującego z miast a pomiędzy nimi i z wódki. Jest opis dokładny intraty z Ejragoły na Żmudzi: tam już stopniowania gatunku wódek zapisane. Były znane w Polsce gorzalki: alembikowa, szumówka, i od zapraw rozmaitych: korzenna, alkiermesowa, cynamonka, ort gatunek wódki z gałganem (rośliną), karolkowa (czyli kminkówka), persyko z pestek, piołunówka, anyżówka, białomorwówka,

goździkówka, cytarowaw, kordybanowaw, na tatarak nalewanaw i konwalję. Sprowadzanow wódki włoskie, francuskie, gdańskie, rummy i araki. Gdy zaczęto wódki zaprawiać cukrem, powstały esencje i likwory licznych gatunków: brzoskwiniewow, ananasowew, miętowew, różanew, kawianew, pomarańczowew, wiśniowew czyli ratafję, goldwassery. Ratafjii i krambambuli za Augusta III placonow kieliszek po tynfję. Wódki różnych gatunków stanowiły pierwszaw zasadę apteczki domowej, gdzie były pod kluczem jejmościny a w większych domach pod dozorem i kluczem „panny apteczkowej .” W domach szlacheckich trudniły się przepędzaniem wódek przez alembik i zaprawianiem żony. Na Litwie nad likwory i wódki zaprawne przenoszono zawsze staraw czystaw żytniówkiew, nalewanaw w beczki dębowew, zwłaszczaw po winie. Zamożniejsi mieli do podróży puzdra z przegródkami, zwyklee na 4, 6 lub 8 flaszek do tyłuż gatunków wódki. Wyrób wódek dozwolany był miastom za przywilejami królewskimi. Szlachta przywilejów podobnych nie potrzebowała, prawo bowiem polskie i król Stefan Batory, przyznając (r. 1576), iż ziemie, należące do stanu rycerskiego, są „wolne zawždy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazywały,” uznał tern samem prawo dziedziców do dochodów z ich browarów, gorzelnii i sprzedaży tych trunków na ich gruntach jako korzyści do praw dziedzictwa ziemi przynależne. Rozpowszechnienie się gorzelnii zwłaszczaw w wieku XVIII pociągnęło za sobą zaniedbanie przemysłu piwnego, tembardziej że uprawa żyta na gorzałkiew była łatwiejszaw i powszechniejszaw niż jęczmienia i pszenicy na piwo.

Gorzkie żale, zbiór pieśni o Męce Pańskiej, śpiewany tylko w czasie Wielkiego postu, a nazwany tak od pierwszego wiersza początkowej pieśni: „Gorzkie żale przybywajcie!” Śpiewanie tych pieśni nazywają Pasją (t. j. Męką) i lamentacją a cały zbiór drukuje się dziś pod tytułem „Rozmyślanie Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa,” bo w nabożeństwie tern wszystkie szczegóły Męki Chrystusowej są wspomniane. Początek Gorzkim żalom dały średniowieczne misterja czyli djalogi religijne, przedstawiające Mękę Pańską co pokazuje się już z samego układu, gdzie prologiem czyli wstępem jest właśnie pieśń „Gorzkie żale przybywajcie, serca nasze przenikajcie”. Trzy części, jakby trzy akty, sprawy, w każdej części trzy pieśni i epilog, czyli dokończenie, pieśń na procesy śpiewana „Jezu Chryste, Panie miły. . .” albo jeszcze tragiczniejsza „Wisi na krzyżu Pan Stwórca Nieba...” Gorzkie żale w dzisiejszej formie wydrukowano po raz pierwszy r. 1707 p. n. „Snopek Mirry” za staraniem ks. Wawrzyńca Stanisł. Beniką promotora bractwa św. Rocha przy kościele parafjalnym św. Krzyża w Warszawie. Ks. Bartłomiej Tarło, ówczesny proboszcz miejscowy, potwierdził to nabożeństwo, a ks. Szczepan Wierzbowski, oficjał warszawski, wydrukować dozwolił i sam pierwsze Gorzkie żale przy natłoku wiernych odprawił. Zapisano wówczas, że gdy dawne hymny łacińskie i niektóre polskie nie były przystępne dla ludu. i przechodziły możność bractwa - dlatego ułożono te „czysto-polskie”, łatwe, bez kosztu do odprawiania, bo bez przedstawień scenicznych, bez kapników i biczowań, które przedtem w pięciu intermedjach, na uczenie pięciu ran Chrystusowych, praktykowano. Nabożeństwo to pasyjne, wielce rzewne, pełne maję statyczności i skruchy, z nutą odpowiednią do treści hymnów, z konkluzją na klęczkach „Któryś za nas cierpiał rany”, pod wpływem misjonarskim rozpowszechniło się szybko po całym kraju i

stało wielce miłym ludowi, a przez półtora wieku żadna książka w języku polskim nie rozeszła się w tylu egzemplarzach, jak „Gorzkie żale”. Na język litewski przełożone dość wiernie przez ks. Hilarego Stalmucliońskiego, wydane zostały pozornie w Wilnie, a rzeczywiście w Tyłzy r. 1873 p. t. *Apmislijmas mukos ir smerties Jezuso Christuso*.

Gospoda znaczyła dawniej to samo, co dom zajezdny w mieście lub przy gościńcu publicznym, jak również każda kwatery czasowa nie tylko w domu zajezdnym ale w każdym domu prywatnym, u szlachcica, mieszczanina, w klasztorze lub plebanii. Gospoda jest mieszkanie czasowe w domu cudzym, co najlepiej określił Gliczner w XVI wieku słowami: „Człowiek mieszka na świecie, stojąc jako to w gospodzie, a nie w własnym domu.” Koszutki mniej więcej powiada tak samo: „Na tym świecie tylko do czasu, jako na gospodzie mieszkaamy.” Budny używa wyrazu tego w znaczeniu schroniska, ucieczki, przytulku, np.: „Panie, gospodą ty naszą byłeś od rodu do rodu.” Mawiano: mieszkać na gospodzie, stanąć gospodą u kogo, dać komu gospodę w swoim domu, być gospodą dla kogo. Kwatery wojska zwano „gospodami żołnierskimi.” Najwięcej gospód zajezdnych było w Krakowie i Warszawie, jako miastach stołecznych, oraz w Piotrkowie i Lublinie, jako miastach trybunalskich. Wogóle były nieliczne i niewygodne, a to z powodu, że szlachcice na podróży zajeżdżał do każdego nieznanego szlachcica, jako do brata, znajdując zawsze gościnność dla siebie, sług i koni. Szlachta znała swoje najdalsze pokrewieństwa i powinowactwa tak, iż mawiano, że każdy szlachcice może przejechać z Gdańska do Kijowa „rzemiennym dyszlem”, stając gospodą tylko u kolligatów. Z taką samą uprzejmością dawały gospodę podróżnym klasztorzy i plebanje. Książęta panujący kazali stawiać dla swych gości po drogach szalasy. Tak Witold (r. 1423) uguszczał biskupów polskich w Litwie. Podajemy tu zdjęty przez nas rysunek dziś już nie istniejącej typowej gospody z połowy XVIII wieku, którą napotkaliśmy jeszcze w najzapadłej szym zakątku Mazowsza, we wsi Osowcu nad Biebrzą.

Gospodarność. Każdy, kto miał sposobność przeglądać dawne archiwa domowe polskie, owe stosy i skrzynie papierów po pradziadach, zwykle wyrzucane przez wnuków na poddasza, butwiejące i niszczone przez myszy i służbę domową, a jednak nieraz tak obfite, że dla kilku pokoleń na makulaturę wystarczały, ten zwrócić musiał uwagę na znajdujące się w tych archiwach, zwykle w znacznej ilości, drobiazgowo i porządnie spisywane rejestra gospodarze, wydatki i rachunki pieniężne, i tak zw. inwentarze czyli opisy budynków dworskich. Kto te zabytki przeglądał w większej ilości, ten zawsze przyszedł do przekonania, że obok wiadomych wszystkim rdzennie słowiańskich wad i zalet narodu polskiego, obok tradycyjnej swarliwości, braku zmysłu politycznego, niewytrwałości w przedsięwzięciach, lekkomyślności i niezaradności przemysłowo-handlowej z jednej strony, a z drugiej: nieporównanej waleczności rycerskiej, ludzkości, łagodnego obyczaju, towarzyskości i wogóle wielkich przymiotów serca, posiadali Polacy jeszcze cnotę domowej gospodarności, o której tak lekkomyślnie zatracili dzisiaj tradycję, że dopiero potrzeba zanurzać się w szpargałach, aby tę wielką zaletę dawnych pokoleń odkrywać i podziwiać. Świadectw historycznych nie brakuje wprawdzie na potwierdzenie tego, o czem tu mówimy. Dość przeczytać to,

co kronikarze i historycy napisali o Kazimierzu Wielkim, tym wzorze ekonomicznym dla wszystkich monarchów jego wieku, dość przejrzyć to, co wogóle o XIV wieku u nas napisał Szajnocha w dziele swoim „Jadwiga i Jagiełło.” Gdy r. 1408 trafił Litwę skutkiem nieurodzaju głód srogi, Jagiełło wysłał tam 20 wielkich statków naładowanych zbożem kujawskim nagromadzonem w ciągu lat kilku w spichrzach królewskich przez „zabieglwego” Zaklikę z Międzygórza, kanclerza, i Jana z Obichowa, kasztelana szremskiego, starostów kujawskich. O „znanej gospodarności” Bolesława księcia mazowieckiego wspomina pod r. 1446 Długosz. Oczywiście jeżeli gospodarność jednych zasłużyła sobie na wyróżnienie, tam wśród ogółu innych musieli być i mniej gospodami i niegospodarni, inaczej bowiem nie byłoby miary porównania. Gdzie jednak napotykałyśmy wiele dodatnich przykładów np. takich zabytków archiwalnych, o jakich mówiliśmy na początku, tam nabierają one znaczenia znamienności i charakteru danej epoki, warstwy społecznej lub całego narodu. Oto otwórzmy ciekawą książkę jednego z najpoważniejszych badaczy naszej historii, ś. p. Adolfa Pawińskiego o „Młodych latach Zygmunta Starego,” kiedy był jeszcze królewiczem, a znajdziemy tam takie np. ustępy: „Nim taki tabor (królewicza), który najmniej z 15-tu wozów się składał, mszył w odleglejszą drogę, trzeba było najściślej odbyć przegląd wszystkich szczegółów, odnoszących się do wozów i uprzęży, aby niczego nie zabrakowało, a każdy przedmiot i każda rzecz w należytym była porządku. Zarządzenia czynił wprawdzie ochmistrz dwom, doglądał koniuszy, dozorca obozu, ale i Zygmuntovi nie były obce te przygotowania, bo on sam przezielał ściśle wszystkie wydatki, jakie z tego powodu wynikały. Więc brano ze sobą kola zapasowe do „kolebki”, w której królewicz jechał, do wozów skarbniczych, kuchennych i innych, postronki, sprzączki, rzemienie do troków, smary na maźnicach. Dla koni kolebczanych jak i dla inchochników (wierzchowców) brano gunie i opony, podkłady do siodeł poduszczanych, strzemięczyzyska, uzdy, uździenice i „lece” (lejce). Ze wszystkich tych szczegółów, które w takiej rozmaitości przechodzą przez księgę wydatków z powodu tej lub innej podróży, wзира obraz przezornego, rządowego i porządnego gospodarza, który lubi ład, ścisłość i systematyczność. Bo trzeba dodać, że na tern się nie kończy dbałość o porządek. Obejmuje ona wszystkie inne sprzęty i przyrządy, potrzebne w podróży. Puzdra, w których się mieści srebro stołowe, otrzymują nowe pokrowce z grubego płótna. Do pokrowców kupują się sznury dla mocniejszego ich opasania. Skrzynie, w których się mieszczą szaty, opatrzone mocnymi zamkami, pokryte są szerokimi na wozach oponami.” - „Budżet domowy (królewicza) pozostawał prawie zawsze, z nielicznymi wyjątkami, w równowadze. Już to przynależało, że w podobnych warunkach nielatwo było końce z sobą związać, a jednak Zygmunt oględny, baczny, przeczorny, nawet oszczędny, potrafił przez swoje rozumne gospodarstwo domowe uchronić się od ciężkich powikłań pieniężnych. Nad wydatkami czuwał bacznie. Każde sobie podawał likwidację rzemieślników za zleczone im roboty i sam sprawdzał. Kiedy raz się zdarzyło, że nie chciano w Budzynie bez straty przyjmować niemieckich groszy, - zwanych lichySzycami, - a było ich w szkatule królewicza za 43 złote, kazał je zatrzymać i czekać z ich wydaniem, dopóki nie osiągną swej zwykłej nominalnej wartości. W

pomyślnym wypadku może na tern zyskano 2 - 3%, więc drobiazg. Ale w każdym razie to istotnie godny uwagi rys znamienny. Księga wydatków prowadzoną jest przez cały czas pięciu czy sześciu lat wielce starannie i szczegółowo. Co 2 tygodnie, a później co miesiąc aż do samego końca w r. 1506 rachunki sprawdza ochmistrz dworu, pan Krzysztof Szydłowiecki, i stwierdza rzetelność rozchodów własnoręcznym podpisem, iż przedstawione sobie wydatki znalazł zgodne z prawdą. Gdzie się przypadkowo jaki błąd przy wpisywaniu wydatków lub przy ich dodawaniu zakradł, tam zwykle odpowiednią u spođu robiono uwagę.” „Czy króliewicz, płacąc za kąpiel po dukacie, zbyt szczerze postępował? czy kupując jeden „sorok” czyli 40 sztuk skórek sobolowych za 90 dukatów, albo opony ścienne (szpalery) za 200 duk., nie dopuścił się zbytów - to stąd wniosków wyprowadzać nie można. Ale są jednak pewne szczegóły drobne, lecz znamienne, które jak błyski światła głębie duszy odsłaniają. Zygmunt każe dość często naprawiać swoje koszule i kołnierzyki. To ciekawe, charakterystyczne”.... Gawroński (Rawita) twierdzi, że piśmiennictwo staropolskie rolnicze i gospodarstwa domowego dotyczące, w XVI i XVII wieku „jest stosunkowo do epoki i treści bogate, że go na równi z owoczną literaturą francuską i niemiecką postawić można. Jest ono chlubą naszego rolnictwa, świadectwem wybitnem naszego dorobku umysłowego na tern polu. Stawiski Edmund badał tych pisarzy samodzielnie i wysoko ich cenil, błędził tylko pod tym względem, że uważał literaturę naszą za rodzimą, wytwór wyłącznie pracy polskiej. Gdyby znał źródłowo klasyków rzymskich, owych *Scriptores rerum rusticarum*, byłby wiedział jak wiele nasz Gostomski (wojewoda rawski, autor najlepszej w XVI w. książki rolniczej p. t. „Gospodarstwo”) zapożyczył u Wergiljusza, Varrona i Columeli.” Do najciekawszych pod tym względem książek polskich należy Teodora Zawackiego *Memoriale Oeconomicum*” wyd. r. 1616 w Krakowie, rzecz w krytycznem opracowaniu wydana r. 1891 przez prof. Rostańskię także w Krakowie. W „Kronice Rodzinnej” z r. 1870 znajduje się podana przez Zyg. Glogera (nr. 10 i 11) rozprawka p. t. „Gospodarność dawniejsza” osnuta na ciekawych listach rodziny Gryfów Branickich, z których dowiadujemy się, jaką skrzętnością odznaczeni się ci magnaci w wieku XVIII, a zwłaszcza małżonka ostatniego potomka ich rodu, t. zw. „pani krakowska” czyli kasztelanowa krakowska, siostra rodzona króla Stanisława Poniatowskiego. Mnóstwo wyjątków z jej własnoręcznych listów do oficyalistów, zarządzających rozległemi żywotniemi dobrami, rzuca ciekawe światło na domowe życie wielkiej pani, która drobiazgową znajomość i zajmowanie się wszystkimi szczegółami zarządu wielkich dóbr i potrzeb swego dworu nie uważała za ubliżenie dla wielkiego stanowiska, ale starała się wykazać praktyczną znajomość swoją, oszczędność, przeczorność i gospodarność we wszystkich sprawach rolnictwa, porządku i śpizami. A jak roztropnie i wysoko ceniono wówczas życzliwość swoich oficyalistów, jednym z dowodów tego są podpisy pod wysyłanymi do nich listami. Jan Klemens Branicki, hetman wiel. kor. (zm. r. 1771), podpisuje się zwykle „życziwym bratem.” Hetmanowa zaś wiele listów tak zakończyła: „Jestem z szacunkiem, mój komisarzu, Wacpiana życzliwa siostra i dobra jego przyjaciółka. J. Branicka.” Podobnej treści, to jest o dawnej gospodarności, znajduje się 8 artykułów p. t. „Ze starych

szpargałów,” podanych przez Z. Glogera w „Gazecie rolniczej” z lat 1887 - 1890. **Gościec**, goździec, gwoździec, tak nazywano dawniej chorobę mniemaną, zwaną przez lud „kołtunem” i bóle w członkach chorobie tej przypisywane, a więc głównie reumatyzm, który dzielono na Goździec mięśniowy, stawowy i perzawowy. „Z goźdzycowatej ostrości soków pochodzą nabrzmienia” powiada ks. Perzyna w „Nauce cyrulickiej” „U ludzi goźdzycowaty włosy i kołtuny pokrecone wyrastają” (Sakowicz w „Problematach o przyrodzeniu ludzkim”). „Jest wiele goźdzycowatych na Rusi” (Erasma Syxta „O cieplicach we Szkle” r. 1780). Gościec lub gwoździec francuski był nazwą dzisiejszego przymiotu, syfilisu.

Gościnność. Miała wiele rozgłosu gościnność ludów starożytnych. Pieśni homeryczne świetny dają obraz gościnności z dawnych bohaterskich czasów Grecy i. Ale pomimo tych poetycznych opisów - jak słusznie twierdzi Nowodworski - w rzeczywistości gościnność starożytna ciasne bardzo miała granice. W Egipcie i w Persyi człowiek obcy poczytywany był za religijnie nieczystego i wszelkie z nim przestawanie zanieczyszczało. U Rzymian obcy nazywał się *hostis* (wróg). Dla Greka każdy cudzoziemiec był barbarzyńcą, t. j. istotą niższą. Nawet Grek z innego miasta był dla Greka cudzoziemcem, choć już nie barbarzyńcą. W Sparcie nie pozwalano na osiedlanie się Greków z innych miast. *Peregrini*, jak cudzoziemców nazywano w Rzymie, długi czas zostawali zupełnie po za prawem. Nieludzkość pojęć i praw starożytnego świata nie bardzo łagodziła się przywrotną gościnnością, skoro potrzeba było oddzielić umów i znaków o wzajemnego wyświadczania sobie gościnności. Gościnność wschodnia ograniczała się do obrębu domu, po za którym, t. j. na cudzej dziedzinie, gospodarz mógł złupić i zabić swego gościa. Z prawdziwą gościnnością spotykamy się w starożytności tylko u ludu izraelskiego, u którego wychodzono na spotkanie przybywającego wędrowca, obmywano mu nogi, stawiano posiłek, opatrywano jego służbę i zwierzęta. Taką samą humanitarną gościnnością, jak Izraelci wśród ludów starożytnych, odznaczyli się Słowianie spośród późniejszych narodów Europy. Był zwyczaj stary i powszechny w narodzie polskim, że tak w świetlicy pana jak w izbie kmiotka, na stole, nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u kmiecia ręcznikiem, leżał wiecznie chleb i sól, z którymi przyjmowano gości w progu obyczajem odwiecznym. Gdy po domach szlacheckich przestano trzymać chleb na stole w izbie bawialnej, pozostał jednak w to miejsce tradycyjny pośpiech w zastawianiu posiłku zaraz po przybyciu gościa do domu. W wielu wszakże wioskach na Mazowszu i Podlasiu zwyczajem dawnym, przez lud dotąd zachowanym, chleb nigdy nie schodzi ze stołu, białym lub szarym obrusem (domowej roboty) przysłonięty. Stąd ów obyczaj - pisze Ł. Gołębiowski, że nie do karczmem, do zajezdnych domów, lecz prosto w podróży udawano się do dworu, znajomego czy nieznanego ziemianina, lub proboszcza, z którym wnet tworzyła się poufalość i każdy nie za natręctwo podróżnego to uważał, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę i przyjmował najmilej. Stąd powszechny dawniej po dworach polskich zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów „zagórskich,” czyli mogących nadjechać. Stąd u możnych otwarte zawsze domy i stoły, zapraszanie raz na zawsze do nich i owa ludzkość w przyjęciu, że kto wszedł tylko w progi domowe z szablą u pasa, t. j.

człek stanu rycerskiego, i część oddał gospodarzowi, miał prawo z nim zasiąść do stołu. Stąd uczyły liczne z powodu świąt uroczystych, imienin, zaręczyn, wesel, chrzczin, pogrzebów, nowosiedlin i przenosin, zapustów, okrężnego, łowów, objęcia urzędu ziemskiego. O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsze bywał uraczony, czekała na cię zastawiona część obiadu lub oprawna już kura, a w rychłym zastawieniu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo do siebie? ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprować, a lubo tym sposobem zamieszkało kilkunastu przybywało kilkadziesiąt osób, nie robiło to nieładu ani zagniewania gospodarstwa. Przeciwnie, wzmagala się ich wesołość i uradowanie z przybytku gości i możliwości okazania dostatku i porządku domowego, a gdy czego zabrakło, np. pościeli, spano „pokotem” na sianie i nikomu do głowy nie przyszło, aby zwracać uwagę na brak wygody tam, gdzie był nadmiar serdeczności. Wrota dworów wiejskich w czasie spokojnym stały zawsze otworem podług znanej dewizy:

Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza,
Ze gościnną i innych w gościnę zaprasza.

Słusznie też pisze dziś Krzywicki, że „gościnność była cnotą w epoce, w której plony zamiast sprzedaży na rynku gromadziły się w śpichrzach i szpizarniach a oszczędność była wówczas marnotrawstwem, bo dary przyrody oddawała na pożarcie robactwu, nie ludziom.” Wyśmiewanie też obecne dawnej gościnności szlacheckiej, owego anegdotycznego zdejmowania kół gościom i t. p. jest względem przymiotów i warunków dawnego życia naturalnego tak dobrze podługiem płytkim, jak byłoby równie niekonsekwentnem zachowywanie gościnności tych samych rozmiarów i form zewnętrznych w czasie dzisiejszym.

Gozdawa, jeden ze starszych herbów polskich, podług Piekosińskiego nazywający się pierwotnie Gozdowa a tylko przez heraldyków przekreślony na Gozdawa. Przedstawia podwójny kwiat białej lilii (jeden do góry, drugi na dół) w polu czerwonym. W średnich wiekach widzimy ten herb najpierw na pieczęci Pawła, kasztelana świeckiego (od zamku Świec) z r. 1308. W r. 1391 otrzymał ród Gozdowitów od Ziemowita księcia mazowieckiego wielki przywilej swobód. Podług Bart. Paprockiego pieczętowało się tym herbem w XVI wieku rodów 32, a mianowicie: Gozdawowie, Gozdowscy, Godlewscy, Groto wie, Giżycy, Gołębiowscy, Boczkowscy, Balowie, Bączalscy, Dzierżanowscy, Dyszlowie, Dydeńscy, Humnicy, Hańscy, Jarząbkowscy, Jackowscy, Jasięńscy, Niemierowie, Osuchowscy, Przedborscy, Pieczychojscy, Popowscy, Piotrowscy, Reklowscy, Rożowie, Strzyżowscy, Sokołowscy, Solowscy, Stanowię, Turkowieccy, Wituscy i Zdziarscy.

Grabia, Grabstwo. W starej polszczyźnie nie mówiono hrabia, tylko grabia, a brzmienie to pozostało dotąd jeszcze w tytułach: margrabia, murgrabia, burgrabia, falcgrabia; również mówiono i grabina w znaczeniu hrabiny. „U nas w aktach hrabiowie nasi Rzymskiego państwa, tytułu tego zażywać nie mogli”, pisze Ign. Krasicki, bisk. warm. Piotr Kochanowski tytułuje grabią Tęczyńskiogo:

Toporów starożytnych synie,
Moja czci i ozdobo, grabio na Tęczynie.

Grad. Kazim. Haur w swojej „Ekonomicie ziemiańskiej” powiada, że za jego czasów w r. 1669, w dzień św. Maryi Magdaleny, wielkie spadły grady w Wielkiej Polsce, w Sandomierskim, w powiatach Radomskim i Opoczyńskim. Znašla powstała burza i grady jako głązy z nieba padały. Nietylko zboża w ziemię wbiły, groble pozrywały, dachy w niwecz obróciły, gałęzie poobcinały i drzew niemało polamały, ale ryby w stawach, mnóstwo ptastwa i polnego zwierzca natfukly i ludzi naraniły.

Gradual (*graduale*, od *gradus* - stopień); jest to ustęp z Pisma św. we Mszy pomiędzy lekcją a ewangelją przez celebrującego zawsze odmawiany, który we Mszach solennych w tern miejscu chór (po skończeniu epistoły) śpiewać powinien. Graduałem zowie się także księga powstała z dawnego *Antiphonarium*, a zawierająca w sobie śpiewy li tylko mszalne. Po starych bibliotekach kościelnych w Polsce nierządno spotkać można dawne gradualy pisane na pergaminie z bogatymi inicjałami. Biskupi polscy mieli szczególne staranie o takich księgach i po upowszechnieniu się druku, nakładem ich wychodziły od XVI wieku piękne i poprawne edycje gradualów. Mathias Bersohn w książce „O iluminowanych rękopisach polskich” (Warszawa 1900, z 15 tablicami) podaje ciekawe wiadomości o najpiękniejszych gradualach i antyfonalach naszych.

Gramatka, polewka albo farmuszka gęsta z wody i piwa (lub wina) i tartego chleba, w czasie postu od wieków na stołach polskich podawana. Syrenjusz naucza, jak „gramatki i inne polewki sporządzać”: „Ośrzedkę z chleba, z winem a cukrem, jak w piwie warzyć, masła a soli przydawszy, polnego kminu dla smaku trochę, będzie gramatka albo biermuszka.” Rachunki domowe Zygmunta I, z wieku XV, gdy był jeszcze królewiczem, wykazują, że w dni postne pożywał zwykłe na śniadanie „gramatkę” (Pawiński). Sędziwe niewiasty, pamiętające jeszcze koniec wieku XVIII, opowiadały piszącemu to, że za ich młodości powszechnem było w domach szlacheckich podawanie na post gęstej polewki zwanej „gramatką”, przyrządzanej z piwa, tartego chleba (częściej razowego, niż pytłowego), masła i soli.

Granat i półgranacie, sukna koloru granatowego, jednego z najbardziej ulubionych w Polsce. *Yolumina leg.* wyliczają w r. 1643 „sukna: szkarłaty, granaty, półgranacia, półszkarłacia, *alias* wszystkie weneckie sukna.” Granat i półszkarłacie w jednej cenie chodżyły. Powszechnie były noszone przez wszystkie warstwy narodu granatowe wysokie rogatywki sukienne z siwym barankiem. Piszący to pamięta z lat swego dzieciństwa, a mianowicie z połowy XIX w., jak wszyscy włościanie i mieszczenie rolni na Mazowszu łomżyńskim, a zwłaszcza w ziemi Wizkiej (nad Biebrzą), nosili siermięgi z samodziału domowego farbowanego na jasny granat. Tak ubierali się nawet niektórzy żydzi. Znany był wówczas w Tykocińskim sędziwy kramarz, obchodzący okolice z kramikiem, nazwany przez lud „Granatowym” od barwy starej jego opończy.

Granice. W pięknym dziele Karola Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło” znajdujemy następujący ustęp, odnoszący się do epoki piastowskiej: „Dobroczytna natura

przywiązywała całym sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Coraz bliżej z pokochaną poznając się, mianował naród każdą jej ustron pewnym własnym imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyncze, miały osobne nazwy.” „Za umiłowaniami, umianowaniami, szło ściśle odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej obfitowali Słowianie we wszelkie rodzaje znaków granicznych (wyrazu i pojęcia *granze*, w staroniemieccyźnie *granitze*, *granitz*, w łacinie średniowiecznej *granicies* - nazywali się Germanowie w średnich wiekach od Słowian). Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w słupy graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dokoła takich słupów żelaznych (Sommersb. *Script. rer. siles*). Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczania miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego, albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud „kopce” lub „wągelnice”, co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby, wreszcie wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze, o wciosanym krzyżu albo innym „piętnie” lub „ciosnie.” Gwałtowników granic wieszano. Grusze dlatego zasadzano najchętniej na granicach, że podług starych wierzeń naszego ludu, ścięcie gruszy sprowadza nieszczęście na człowieka. Przy sypaniu kopców kładzono w nie węgle, potłuczone szkło, garnki, cegły, na znak, że pagórek nie jest przypadkowym nagromadzeniem ziemi i kamieni, ale znakiem umyślnym. Kładziono przytem na usypanym kopcu obecnych młodzieniaszków i wyliczano im po kilka plag, żeby na całe życie znak ten graniczny zachowali w lepszej pamięci. Tacy służyli potem zwykle za świadków przy urzędownem obchodzeniu granic, zwanem „ochodzą.” W wieku XII czynności tej dokonywał nieraz sam książę, jako pan całej ziemi, wydzielający jej częśćkę zasłużonemu rycerzowi, lub w zastępstwie jego namiestnik. W późniejszych wiekach dopełniali „ochodzy” podkomorzowie. W *Vol. legum* znajdują się setki uchwał sejmowych i przepisów prawnych o granicach i „granicznym postęku.” Na całą literaturę prawniczą w tej mierze złożyło się wielu autorów, np. Stan. Łochowski (r. 1641), Marcin Paciorkowski (r. 1749), Gaworski (r. 1775), ks. Ostrowski (r. 1884), Korowicki (1827). Ostatnią a znakomitą rozprawę „O prawie granicznym polskiem” napisał w r. 1858 uczony Stosław Laguna, którą wydał w Warszawie r. 1875 jako tomik „Biblioteki Umiejęt. prawnych.” Wyszło także w swoim czasie „Rozgraniczenie dóbr wszelkiej natury w prowincjach koronnych - Prawo uchwalone d. 2 grudnia r. 1791” (bez miejsca druku). Ob. również w Encyklop. niniejszej Dukt (t. II str. 62) i w „Wielkiej Enc. powszechnej”: Graniczna skarga i Graniczne prawo w Polsce, artykuły D-ra Al. W. **Granie roli.** W „Dykcjonarzyku Teatralnym,” wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod powyższym wyrazem następujące określenie, jak pojmowano wówczas zadanie sztuki scenicznej i powołanie artysty teatralnego: „Granie roli jest najtrudniejszą nauką i prawie nigdy nieskończoną. Malarz, rzeźbiarz znają, że ten lub ów rys nadaje taki lub inny charakter. Ale aktor jakiejże nie potrzebuje doskonalszej duszy, jakiej znajomości świata, jakiego przeistoczenia się, ażeby uczucia osoby, którą ma wyobrażać, czy to wesołe, czy smutne, czy okropne,

swojemu sercu przyswoił, na swojej twarzy i postawie okazał.....Umiejętność grania roli składa się z Deklamacyi, Akcyi czyli Gestów i Mimiki. Deklamacja czyli wymowa, najpiękniejszy przymiot człowieka, w aktorze świetnie się jeszcze wydaje. Sztuka mówienia podług prawideł gramatycznych, uczuć i natury, nie może być obcą artyście. Nabywa on jej długą wprawą, a jeżeli ją doskonale posiada, jakichże tryumfów nad sercem słuchacza nie odnosi? Poezja nawet, tak z siebie kunsztowna, za sprawą deklamacyi nowego nabiera blasku. Akcja czyli gęsta idą zaraz za deklamacją, są skutkiem wzruszeń wewnętrznych. Natura może być pierwszą mistrzynią gestów aktora, ale chcąc mieć te gęsta doskonałszymi, trzeba je od mistrzów umyślnych do tego nabywać. Mimika jest, że tak rzekę, mową serca, pokazując te wszystkie pasje, jakimi dusza jest przejęta” i t. d.

Grań, węgiel, krawędź, kant. „Zamek na cztery granie budowano,” czworogranny i czworograniasty znaczy czworokątny. Od wyrazu grań pochodzi także granica, jako obwód, obręb, kres. Wacław Potocki pisze w „Argenidzie”: „Niech się każdy zachowuje w przyzwoitej grani.”

Gratiarum Actio pro victoria Chocimensi. Już po wydrukowaniu w niniejszej Encyklopedyi litery C i artykułu Chocimska rocznica napotkaliśmy w VI-ym tomie „Encyklopedyi kościelnej” wyczerpujący artykuł o obchodzie tej samej rocznicy w kościele polskim, skreślony przez ks. Stanisł. Jamiółkowskiego. Ks. Jam. objaśnia, że obietnica święta na pamiętkę, jeśli zwyciężą, dana jakoby Polakom zamiast posiłków przez Papieża, jest czystym pomysłem poetyckiego Wacława Potockiego w poemacie „Wojna Chocimska,” łatwowierne przez K. Wł. Wójcickiego w „Historji literatury” powtórzonem. Dopiero po odniesionem wielkiem zwycięstwie przez 30,000 Polaków nad 400,000 Turków i Zaporozców kr. Zygmunt III, łącznie z biskupami Rzplitej, upraszał Grzegorza XV o naznaczenie święta na ten dzień, „w/ Deo sacerfestusque Poloniae ac solennis perpetuo in posterum foref Jakoż ceremonjał procesyi nakazanej przez Stolicę Ap. zamieszczony został zaraz w pierwszym wydaniu rytuału piotrkowskiego, officium zaś czyli pacierze kapłańskie do brewjarza synod piotrkowski 1628 r. polecił ułożyć Janowi Fox, archidjak krak., i Sebastianowi Orzeszce, kanon, skarbirims., którzy officium to ślicznie ułożyli w dobranych psalmach, antyfonach, hymnach i lekcjach. Książd Orzeszko bowiem (zwany z łacińska Nucerynem) był nadzwyczaj biegły w muzyce i układał hymny kościelne. Ks. Jamiółkowski pisze, że kiedy to święto podniesiono do rytu *dx majus*, dojsć trudno; dosyć, że dzisiaj we wszystkich djecezjach królestwa jest *dx maj*. W jednym z kościołów na Podlasiu obchodzi się nawet ono odpustem, a lud je zowie „świętem Turków.” Pod tym samym Chocimem powtórnie jeszcze Polacy nad Turkiem odnieśli zwycięstwo d. 10 listopada 1673 r., t. j. w 52 lat po pierwszym. Zwycięzcą ich wówczas był Jan Sobieski, marszałek i hetman wiel. kor., w trzy lata później królem obrany.

Gregorjanek. Tradycja o św. Grzegorzu, który skupował dzieci na targ przywożone i oddawał do szkoły, uczyniła tego świętego patronem chłopców, rozpoczynających nauki szkolne, i dała początek zwyczajowi dawnych Polaków, że w dzień św. Grzegorza do szkół swych synów oddawali. Dzień tegoż patrona poświęcony był zabawom szkolnym, nazwanym Gregojankami. Tak też nazywano i rekreację, którą zaczęli mieli dnia tego po wszystkich szkołach, ich wiersze,

oracje, śpiewy na ten dzień przeznaczone, jak również przebieranie się chłopców za rycerzy, biskupów, żydów, cyganów, cudzoziemców i t. d. „Ubrała go jak na jakie gregorjanki,” pisze Haur w XVII w. Gregoijanek był to więc chłopiec przebrany i obchodzący gregorjanki. W znaczeniu wstępującego do szkół był synonimem nieuka, osiołka. Lud wiejski, w którego zwyczajach dzisiejszych odbijają się wszystkie echa obyczaju warstw oświeceniowych z dawnych wieków, przejął „Gregorjanki” jako przebieranie się i obchody chłopców w Krakowskiem. W gwarze ludu nadnarwiańskiego chłopiec 8-10 letni zowie się „kryjan,” co jest tylko skrótem i przekręceniem wyrazu gregoryjan.

Grenadjer. W bataljonach piechoty wybierano ludzi okazałych, dobrego prowadzenia się, wytrwałości, cierpliwości w trudach, męstwa i odwagi w bojach, z których tworzone oddziały wyborcze - elitów (compagnie d'elites), grenadjerskimi zwane. Nazwa pochodzi od wyrazu granat, pierwotnie bowiem grenadjerzy byli uzbrojeni ręcznymi granatkami, używanymi do rażenia nieprzyjaciół podczas szturmów. W roku 1815 był utworzony z ludzi wybranych ze wszystkich pułków pieszych pułk grenadjerów gwardyi. Oznaką grenadjerów za Księstwa Warszawskiego była czapka wysoka futrzana z kitą zwykle czerwoną, szlify włóczkowe oraz metalowe wyobrażenia granatów zapalonych na ładownicach, pasach i guzikach. Por. 1815 grenadjerzy nosili na kaszkietach wysokie czarne kity włosiane. W tej epoce kompanje wyborcze czyli grenadjerskie w pułkach strzelców pieszych zwano karabinierskimi. Grenadjerzy i karabinjerzy oprócz broni palnej byli uzbrojeni w pałasze. *B. Gemb.*

Grobłowe, opłata w rodzaju „mostowego,” pobierana niegdyś od podróżnych przez dziedziców, którzy na swoich ziemiach wielkie groble dla wygody publicznej budowali.

Groby wielkopiątkowe. Jest wprawdzie w mszale rzymskim rubryka, nakazująca w Wielki czwartek przygotować miejsce stosowne w kościele (w kaplicy lub na ołtarzu) na wystawienie Najśw. Sakr. w dzień wielkopiątkowy, sobotni i część Wielkiej niedzieli, jednak tylko w Polsce i na jej pograniczach upowszechnił się od średnich wieków i średniowiecznych misterjów zwyczaj uroczystego przybierania „w ciemnicy,” stróżowania i „obchodzenia grobów.” Grób taki przystraja się jak można najwspanialej w drzewa świerkowe, kwiaty, zwierciadła, opony i rzesiste światła przy oknach zasłoniętych. Ceremonja tego nabożeństwa niegdyś była rozmaita i dowolna, dopóki jej rytuał piotrkowski nie ujednodził. W Wielki piątek, sobotę i niedzielę pozostawia się Najśw. Sakr. w grobie, który przez te 3 dni pobożni nawiedzają. Nawiedzania grobów procesjonalne przez bractwa, a zwłaszcza z Kapnikami (nim ich zniesiono), nazywały się „procesjami jerozolimskimi.” Misjonarze warszawscy wydali roku 1858 książeczkę p. t. „Nawiedzanie grobów Chrystusa Pana.” Mężczyźni i damy w miastach ubierały się na obchodzenie grobów zawsze czarno. W notatkach warszawianina Janickiego znajduje się wzmianka pod r. 1734, że siostra jego Fiszerowa w bławatnym swym handlu na Krakowskiem-Przedmieściu w dniach poprzedzających groby utargowała za materje czarne i wstążki 1422 tyńfy.

Grochówka, polewka z grochu polnego, z grzanečkami w kostkę i słoninką wędzoną, należy wraz z barszczem, krupnikiem i kapuśniakiem do ulubionych zup

polskich. Od starych gospodyń na Mazowszu i Podlasiu, pamiętających w. XVIII, zanotowaliśmy przed laty, że zarówno na stołach ubogiej jak i zamożnej szlachty, niepospolite a tradycyjne powodzenie miała zawsze grochówka, dość gęsta, na smaku z włoszczyzny, „z ogonem” w dzwonka pociętym.

Grodetur, Grodenapl i Grodeparis, spolszczone nazwy wprowadzanych z Francji do Polski (zwłaszcza w XVIII w.) pewnych rodzajów tęgiej jedwabnej matery francuskiej.

Gromnica, gruba świeca, zwykle z żółtego wosku, tak nazwana od gromu czyli piorunu, zapalano ją bowiem podczas piorunów i grzmotów (Skarga, Kazanie na dzień Oczyszczenia N. M. P. cz. I). Gromnice poświęcają się w kościele 2 lutego, t. j. w dzień Oczyszczenia N. M. P. i Ofiarowania Jezusa w świątyni, które też święto z tej racji Gromniczną się zowie. Znaczenie symboliczne gromnic, jak wogóle światła w liturgii, płynie ze słów Ewangelii św. Jana, że Chrystus jest „światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego”. W modlitwach przy święceniu gromnic kapłan prosi Boga, ażeby swoją nauką i łaską umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał. W ręku umierającego gromnica ma mu przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków powinien oczekiwać przyjścia Oblubienica. Przy pogrzebach światło to oznacza, że ciało nieboszczyka mamy w poszanowaniu, jako przybytek Ducha Św., że światłość wiekuista, o którą dla zmarłego w modlitwach pogrzebowych prosimy, świecić mu będzie. Gromnice z wosku białego zowią się światłem „jarzącem” i używane być powinny przy wystawieniu Najśw. Sakram. i wszystkich uroczystościach wesołych w kościele, żółte zaś na pogrzebach jako oznaka żałoby, a w czasie postów na znak pokuty i smutku. Praktyka chrześcijańska zaleca gromnice zachowywać w domu dla konających. W każdym też polskim, zarówno pańskim jak kmiecyim, była gromnica i palma, na krzyż nad łóżkiem związane. W domach magnatów miewano gromnice przez papieża poświęcane i rozdawowane. Po niektórych rodzinach zachował się dotąd stary obyczaj palenia gromnicy przed obrazem Bogarodzicy w każdy dzień uroczystości poświęconej czci N. M. Panny.

Grosz. Już pod wyrazem denar objaśniliśmy, skąd poszła nazwa denara u Rzymian i że była to moneta, mająca swój obieg nie tylko w państwie rzymskim, ale wszędzie, gdzie handel i stosunki tego państwa sięgały, a więc w całej zachodniej i środkowej Europie, zatem i w Słowiańszczyźnie. Gdy skutkiem spekulacji monarchów i panów feudalnych, mających prawo bicia monety, denar małał i podłał, co niezmiernie utrudniało cyrkulację pieniężną postanowiono wówczas zaprowadzić reformę menniczną. Najprzód więc we Francji, w połowie XIII wieku, ukazały się starannie wybijane „grube” denary, *denarii grossi* i od nich to poszła skrócona nazwa *Grossus* (gruby), a z niej spolszczona nazwa grosza, którą najprzód nazwano w Polsce grosze praskie, bite od r. 1300 do 1305 przez Wacława, króla czesko-polskiego, po 60 sztuk z grzywny czyli marki feinu (fig. 1). Lecz już w r. 1303 tenże król kazał bić 64 grosze z grzywny, dopuszczając się w ten sposób oszustwa. W Polsce zwano je „groszami praskimi” lub „szerokimi” i liczone pospolicie na kopy czyli sześćdziesiątki. Kazimierz Wielki w latach 1337 - 1346 wybijał podobne grosze krakowskie wedle

stopy 48 sztuk z grzywny krakowskiej. Ponieważ jednak ta grzywna była o 1/5 mniejsza od praskiej, więc w proporcji wypadła wielkość i wartość groszy krakowskich taka sama, jak praskich. Ponieważ do wieku XVI nie wybijano już później groszy podobnych w Krakowie, zatem w obiegu znajdowały się tylko grosze szerokie praskie, lecz w Polsce liczone ich zawsze 48 na grzywnę krakowską i rachuba ta istniała do wieku XVIII. Dawniejszy lekki denar stał się wobec groszy praskich i krakowskich monetą zdawkową i od r. 1396 przyjmowany był w cenie 1/12 grosza szerokiego. Korzon, aby dać łatwiejsze pojęcie o ekonomicznej wartości grosza, przytacza, że np. Kazimierz Wielki wyznaczał w kopalniach wielickich płace roczne: żupnikowi 26 grzywien czyli 1248 groszy, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucharzowi po 48, kuchcie, palaczowi, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze, oprócz odzieży zimowej i letniej, oraz obuwia. Pod koniec XIV w. korzec żyta w Krakowie kosztował 5, pszenicy 7, para kurcząt 1, para trzewików 2, para butów od 4 do 12 groszy. Trzeci rysunek tu dołączony przedstawia rzadki grosz litewski króla Aleksandra Jagiellończyka z doby lat 1500 - 1506. Od XVI wieku skarb koronny polski wprowadza do rachunków swoich większą jednostkę, a mianowicie złoty czyli floren, dukat i wówczas to (r. 1507) edyktem Zygmunta I przyznano groszowi wartość 1/30 złotego. Skutkiem ciągłego podlenia i zmniejszania się wartości monet, tak w Polsce jak i wszędzie, złoty polski przestał być synonimem monety złotej i za Augusta III Sasa spadł już tylko do wartości 30-tu groszy miedzianych, jakie z pewnością przerwami wybijano w Warszawie od r. 1752, t. od czasów saskich do r. 1841. Z tych to groszy miedzianych podajemy rysunek (fig. 4) grosza Stanisława Augusta, bitego „z miedzi krajowej.” Sześć ostatnich wieków przedstawia ciągle zjawisko zmniejszania się wartości grosza polskiego, począwszy od Kazimierza Wielkiego, za którego panowania 14 szerokich groszy krakowskich lub praskich miało wartość 1-go dukata czyli florena. Za Jana Olbrachta liczone już na dukat takichże groszy 30 czyli pół kopy. Za Aleksandra - 32. Zygmunt I chciał przywrócić kurs dukata 30-groszowy, ale daremnie, bo widzimy już w r. 1598, że liczone na dukat groszy 58, oczywiście skutkiem ciągłego zmniejszania się ich wielkości i wartości srebra. W r. 1611 za dukat trzeba było płacić groszy 70, a w roku 1620 groszy 120. Ponieważ pamiętano ciągle o prawie Zygmunta I, że złoty równa się 30 groszom, więc złoty taki stał się już tylko monetą liczalną, ale nie faktyczną, bo 120 groszy stanowiło 4 złote liczalne, równe wartością jednemu dukatowi, który też od XVI wieku dla odróżnienia od złotego 30-groszowego zaczęto nazywać „czerwonym złotym”. W r. 1650 płacono za taki złoty czerwony nieczerwonych czyli 30-groszowych 6, a w r. 1679 już 12, wreszcie za czasów saskich - 18, a gdy pojawiły się w r. 1752 pierwsze grosze miedziane, to dukat był wart takich groszy 540, a następnie i 600.

Grot jest to żeleźce: kopii, włóczni, spisy, dzidy, dziryty, oszczepu; grot u strzał łukowych nazywano bełtem lub płoszczykiem. Wargocki powiada, że „na chorągwiach mahometowych miasto grotu dwa ognie końskie wisiały.” Linde jako źródłosłów tego wyrazu nasuwa ze średniowiecznej łaciny *garrotm*, rodzaj strzały. Karłowicz sądzi, że źródłosłowem jest tu prędeż niemieckie *Grat, Grate* - ośc rybia, ostrze, przypominając, że pierwotne groty wyrabiano z krzemieni i ości.

Gród pierwotnie oznaczał nie miasto, ale tylko warownię, t. j. miejsce ogrodzone wałem, przykopami, palisadą. Pisarz arabski Al-Bekri mówi ogólnie o Słowianach z wieku dziesiątego, że chcąc budować sobie gród warowny, „kierują się ku łąkom, otoczonym wodami i trzcina, tam oznaczają miejsce okrągłe, albo czworokątne, wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie do zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście.” W czasach piastowskich każdy powiat, złożony z pewnej liczby opol czyli gmin, miał swój „gród,” służący za schronienie dla okolicznej ludności podczas napadu nieprzyjaciół. W grodach takich siedzieli rycerze zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciół i rozbójników, nazywani: pogrodcy, grodczy, albo „ludzie grodzkie.” Wewnątrz grodu budowano dworzec z bierwion starodrzewnych. Przed wynalazkiem prochu i broni palnej wszystkie takie zamki były drewniane. Nawet na Wawelu do r. 1306 murowanego nie było. Dopiero Kazimierz Wielki ważniejsze zamki królewskie z powodu wchodzącej w użycie broni ognistej przemienił na murowane, i dlatego słusznie o nim mówiono, że zastał Polskę drewnianą a pozostawił murowaną. Każdy gród, zamek (*castellum*), miał swego grodzodzierżcę, który jako namiestnik, pomocnik panującego, zwał się włodarzem (*ylodarius*) i w zastępstwie swego pana piastował władzę sądową, wojskową i porządkową w całej okolicy. Później włodarzy takich od *castellum* zaczęto zwać kasztelanami i starostami. Przy grodach osiadali ludzie jako pod osłoną oręża i odbywały się targowiska. Na gruntach dokoła grodów, czyli na grodach, osadzano jeńców. Więc u stóp gór zamkowych powstawały pierwsze miasta, które z tego powodu gromady również nazywano. Przy Wawelu Kraków, przy Wysokim Zamku Lwów, przy Turzej górze Wilno, przy półwyspie zamkowym na Gopie Kruszwica i t. d. Polskie grody i podgrodzia miały dość długo charakter czysto słowiański warowni książęcych i dopiero od napływu osadników niemieckich w wieku XIII-tym przekształciły się na miasta w znaczeniu zachodnim. Z rozwojem sądownictwa, władze sądowe musiały się rozdzielić. Spory cywilne miejskie przeszły do sądów miejskich, ziemskie do sądów ziemskich, zaś przy grodzie, czyli staroście grodowym, pozostały sprawy kryminalne, a mianowicie: o najazdy, rozboje, podpalania i gwałty, oraz władza egzekucyjna i policyjna w powiecie, kasztelanii, ziemi, t. j. okręgu grodowym. Sądził w grodzie starosta grodowy z prawem miecza, lub jego zastępca, podstarosta, w Wielkopolsce „surrogatorem” zwany. Nad więzieniem, całością i porządkiem zamkowym czuwał burgrabia (*burgravius*), do którego należało naprawianie warowni przy pomocy okolicznych mieszkańców, strzeżenie rzeczy cudzych, w składzie zamkowym zostających, kaduków, t. j. niczyich, na skarb przechodzących, sądzenie drobniejszych spraw ulicznych i wykonywanie poleceń starosty. Gród wreszcie posiadał pisarza i księgi grodzkie, inaczej wieczystymi zwane (w rodzaju notarialnych), do których wpisywano tak zwane akta dobrej woli, tudzież manifesty czyli protesty przeciwko doznany krzywdom i pogwałceniu praw krajowych. Jeżeli w zamku nie było sklepionego archiwum, to odnoszono papiery do zachowania w najbliższym murowanym kościele lub klasztorze. Gród

więc był siedliskiem rządu krajowego w każdym powiecie, ziemi lub województwie, łącząc w sobie razem władzę sądowo-kryminalną z policyjną i egzekucyjną. Do dykasteryi grodzkiej oprócz starosty, pisarza i burgrabiego, należał jeszcze: mierniczy, pisarz prowiantowy i kilku poborców targowych. Służbę zamkową stanowił szafarz czyli klucznik, kucharz, woźnica, i pewna liczba drabów do imania winowajców, pilnowania osadzonych w wieży i stróżowania zamku. Dotąd po całym kraju rozrzucone są wały po starych grodach piastowskich, rozmaicie nazywane i dziś przez lud nieświadomy zwykle Szwedom przypisywane. W samej Kongresówce jest 13 wsi z nazwą Gródek, 3 wsie zwane Grodno, 3 zwane Grodziec, 21 z nazwą Grodzisk, Grodziska i Grodzisko, 5 z nazwą Grodzkie, 8 z nazwą Grójec, będącą uproszczeniem brzmienia Grodziec. Oprócz tych są 3 Nowogrody i 1 Starogród. W Łomżyńskim leży wieś zwana zarówno dzisiaj jak w dokumentach z XV wieku Pieńki-grodzisko i przy niej eliptyczny wał potężny. Także w Łomżyńskim leży z takim samym okopem wieś Grodzkie, zwana także w aktach średniowiecznych Mieczsług. Przypomina to nieco gród Bolesława ks. kaliskiego z XIII wieku, zwany podług Długosza Niesusz. W kronikach polskich znajdują się liczne wzmianki o sposobach budowania podobnych ziemno-drewnianych grodów, ich obrony i zdobywania. Konrad mazowiecki buduje przeciw barbarzyńskim poganom pruskim zamek silny dębowy. Pomorzanie i pruscy poganie, przybywszy pieszo na odsiecz Nakła, obleganego przez Bolesława Krzywoustego, obrali sobie miejsce obronne, które umocnili rowami i okopami z przodu i z boków, ogradzając wysokimi ostrokoły w ogniu opalanymi i gęsto zabijanymi w ziemię. Bolesław, ujrawszy obóz Pomorzan umocniony wałem silnym i przekopami pod zasłoną gęstej grodzki ostrokołów, dzid i oszczepów, tyłcami utkwionych w ziemi a ostrzami kończastymi od góry nasrożonych, nim zbliżył się na rzut strzały, kazał zwolnić nieco kroku i stanąć, aby nie narazić wojska na strzały luków, w których nieprzyjacielem najczęściej pokładali ufności. Swiatybor, książę szczeciński, obiegłszy należący do Jana z Czarnkowa zamek Słupią, spodziewał się, że go łatwo dobędzie z przyczyny, że okrajające go przepępy były suche. Gdy rycerze szturmujący, przekroczywszy okopy, poczęli już siekierami ściany wyrąbywać, Jan z Czarnkowa (widocznie wyczekawszy, aż się licznie nagromadzili) spuścił na nich tak gęsty grad kamieni i pocisków, że napróżno zasłaniając się sklepieniem z tarcz i rohatyn, ciężką ponieśli klęskę. Jako porę najlepszą do zdobywania grodów uważano albo zimę, gdy wody pokryły się lodami, albo lato, gdy bagna powysychały. Za złą zaś porę uważana była jesień i wiosna. Bolesław Chrobry, zamierzwszy powściągnąć napaści pogan ościennych, niepokojących Polskę, pozakładał liczne na pograniczach grody i silniki je załogami poobsadzał, a na ich utrzymanie naznaczył roczny dowóz żywności z wsi okolicznych. Danina ta wynosiła z każdego łanu czyli gospodarstwa kmieciego korzec żyta i drugi owsa w czystym ziarnie, a Polacy daninę powyższą nazwali *stróża*, ponieważ składaną była dla rycerstwa, stróżującego granic kraju. Po wszystkich tych grodach Chrobrego i jego panujących potomków pozostały widome dotąd ślady w eliptycznych, niekiedy wspaniałych jeszcze wałach, ale nie znalazł się dotąd żaden z potomków owego ludu lub rycerzy, który zwiedziłby wszystkie te grodziska, spisał je, odrysował, oznaczył na mapie i podał ziomkom

owoc pracy swojej. Ponieważ tu mowa głównie o grodach pogranicznych piastowskich, podajemy zatem zdjęty przez nas rysunek jednego z takich, położonego na wschodniej granicy Mazowsza z Podlasiem, pod wsią Grodzkie nad rzeczką Rokitnicą w okolicy pomiędzy Zambrowem a Tykocinem. O 3 mile od pomionego grodziska znajduje się drugie na gruntach miasta Tykocina, bodaj czy nie najwięcej na wschód ze wszystkich mazowieckich wysunięte. Grodu tego podajemy już nie widok, ale zdjęty przez nas planik topograficzny. Piśmiennictwo nasze posiada sporą liczbę opisów pojedynczych grodzisk lub wiadomości zgrupowanych w tym kierunku. Kirkor wydał w Wilnie r. 1859 Konstantego hr. Tyszkiewicza „Wiadomość historyczną o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej”. Opis dawnych zamków drewnianych podał Michał Grabowski w „Ukrainie dawnej i teraźniejszej” str. 151. Stan. Smolka zebrał mnóstwo wiadomości o grodach piastowskich w cennem dziele swoim „Mieszko Stary i jego wiek” str. 123 - 144, a niektóre szczegóły znajdują się i u Zeissberga w „Dziejopisarstwie polskim” 1.1 st. 152. **Gruszczyk**, grusznik. Ks. Kluk powiada, że tym samym sposobem z gruszek się robi, jak jabłecznik z jabłek, ale napój ten daleko jeszcze jest przyjemniejszy. „Dykcjonarz” medyczny z r. 1788 twierdzi, że „im cieprze są gruszki na grusznik użyte, tym się grusznik dłużej zachowuje”.

Gry. Wyraz gra jest skróceniem z wyrazu igra. W języku staropolskim igra oznaczała zabawę i rozrywkę w ogólności. Były więc: gry dziecinne, igra na instrumentach gędziennych, igra na koniach i t. d. Wiele igier czyli zabaw poszczególnych otrzymywało nazwę gier. Łukasz Górnicki określa dobrze znaczenie tych dwóch wyrazów, pisząc w *Dworzaniu*- „Jegomość ksiądz biskup obierze ku igrze tę grę, która się jemu najlepszą będzie widziała”. Kronikarz Kadłubek, piszący w końcu XII wieku, powiada, iż jest zwyczajem dzieci grać z sobą w cet i w liszkę i na długim jeździć kiju. W statucie wiślickim Kazimierza Wielkiego (z r. 1347) znajdujemy, iż takie gry wszelkie sąpозwolone, które służą, „aby czas zszedł dla rozrywki i ćwiczenia się”. Prawa polskie stanowiły, iż gracz jeden nie może prawem dochodzić na drugim swojej wygranej, i że nie może dopominać się słowami obelżywymi pieniędzy, przy grze pożyczonych, pod karą podwójną na korzyść sądu i dłużnika. Za syna, gdy przegrał, rodzice nie byli obowiązani płacić przegranej. „Grać żaden nie ma z cudzoziemcem na wiarę, tylko o gotowe pieniądze, inaczej ani rzecz pożyczana będzie ważną ani rękomią pociągniony być, ani tego, co na nim wygra, dochodzić nie może” (*Vol. leg.* 1.1, f. 31). Najpowszechniejszą grą wieków średnich w całej Europie były kości (kostki) a po nich galki. Synod krakowski z końca XIV wieku zabronił duchowieństwu grać w galki, jako w grę hazardowną. Od gry w kości pochodzi wyraz „koster” czyli szuler. Gra w szachy przyszła do Polski jeszcze za Piastów. Kronikarz Jan z Czarnkowa opowiada że w r. 1372 grał w szachy z arcybiskupem gnieźnieńskim, Jarosławem, na jego zamku w Żninie. Karty przyszły do Polski w wieku XV z Niemiec, że jednak były ręcznie malowane, należały długo do rzadkości i przedmiotów zbytkownych, a rozpowszechniły się dopiero w wieku następnym. Do staropolskich gier towarzyskich należały: *Dziewka na wydaniu*, *Kot i mysz*, *Żelman*, *Pani Starościna*, *Garnuski*, *Pary*, *Dzwonek*, *Komórka*, *Poczta*, *Krawiec*, *Trzeciak*,

Wieża babilońska, Cenzurowany, Koszyk, Darowany, Abecadło, Kupiec, Klaniany, Kwestarz, Królowa Bona umarła, Sekretarz. Wesp. Kochowski tak opisał w wieku XVII grę w *Zielone*, właściwą porze wiosennej:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej poślę;
„Zielonem” niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi,
Komu zwiędnie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Oplaca zakład ryczałtem.

Jan Chryzostom Pasek, w pamiętnikach swoich opisując zabawy w domu „pani kasztelanowej”, powiada, że był wyzywany „co raz to w karty, to w szachy, to w arcaby”. W książkach z XVIII wieku znajdujemy wymienione zabawy dziecinne: 1) Ślepa babka, 2) Gąsior, 3) Anioł, 4) Kładka, 5) Leszczotki, 6) Piłka, 7) Wcot, 8) Liszka, 9) Zakładka, 10) Ślepy dziadek. 11) Pierścień, 12) Karty, 13) Matony, 14) Krateczka, 15) Warcab, 16) Rzutka, 17) Kręgiel w mecie stawiony. Łukasz Gołębiowski napisał całe dzieło pod tytułem: „Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach. Umieszczony tu kulig czyli szlichtada, łowy, maskary, muzyka, tańce, reduty, zapusty, ognie sztuczne, rusalki, sobótki i t. p.” Warszawa, r. 1831. str. 332. W końcu dzieła podane są dwie melodie do Kupaty i Rusalki, oraz dwie tablice, z których jedna przedstawia 6 rysunków do różnych gier, jak np. do fortecy, druźbarta i t. d., a druga 16 rysunków kart polskich. W dziele powyższem pomieszczone są opisy i rozdziały następujące: Bitwa w palcaty (str. 1), bohaty wieczor (s. 3), comber (s. 3), derkacz (s. 4), gry niemowlęce i dziecinne (s. 6), studenckie (s. 13), nadające ruch ciału (s. 14), np. piłka, gra w palanta, meta, pół mety i ekstrameta, skakanie, bieganie do mety, śnieżki, huśtawka, kręgle, musztra, gry studenckie, uczące cierpliwości lub zręczności (st. 23), np. szubieniczka, domino, kardynały, forteca, łomigłówka, gry studenckie nierozsądne (st. 25), gry dziewczątek małych (s. 26), gry osób samotnych (st. 28), gry we dwie lub więcej osób (st. 29), np. warcaby, szachy; gry azardowne (st. 37), gra w kości (st. 38), gry w karty (st. 40), karty polskie (st. 41), gry dla zabawy (st. 43), np. kasztelan, wózek, bicz, nosek, rus, druźbart, zegarek, król, ramsz, panfil; gry polskie azardowne (st. 47), np. chapanka, tryszak czyli straszak, marjasz, pikieta, ćwik; karty francuskie (st. 54), azardowne, towarzyskie, dla zabawy; szamszurki, pasjanse, sztuczki w karty (st. 62), gry kmiotków i niższych stanów (st. 63), np. grele, krąg, świnka, bierki, dziewczka na wydaniu, frycówki, gry żydowskie (st. 68), gry z bieganiem (st. 68), np. zajączek, wilk i gąski, kot i mysz, żaby i bocian, pan zelman, pani starościna, karczmia, gotowalnia, garnuszki, ptaszek, pary, dzwonek, krawiec i t. d.; gry połączone z biciem (st. 75), z opowiadaniem lub odgadywaniem (st. 76), naśladowaniem (st. 84), o zakład (st. 85), gry pisane (st. 95), konik zwierzyniecki (st. 98), król kurkowy (st. 101), król pasterzy (st. 119), kulig (st. 122), łowy i myśliwstwo (st. 130), maskary (st. 176),

maszt (st. 183), muzyka (st. 187), obżynki, dożynki (st. 264), fajerwerki (st. 270), prima aprilis (st. 271), reduty (st. 272), rękawka (st. 275), rochwist (st. 276), rusalki (st. 277), Rzeczpospolita babińska (st. 281), śmigurst (st. 290), sobótki (st. 294), krakowiak (st. 321), mazur (st. 322), tańce gminu (st. 325). Opisy wielu powyższych gier, zabaw i zwyczajów w zupełniejszym opracowaniu znajdują się w naszej encyklopedyi pod właściwymi ich nazwami.

Grzechotka, trajkotka zwana na Podlasiu także „chrząszcem”, narzędzie drewniane, używane powszechnie po kościołach (przez liturgistów zwane po łac. *crotalum*) w Wielkim, tygodniu, a mianowicie gdy po przedzwonieniu na *Gloria* w Wielki czwartek dzwony umilkną, do zwoływania ludu na nabożeństwo i przy Mszy oraz na procesyi, co trwa aż do *Gloria* w Wielką sobotę a nawet w kościołach polskich aż do procesyi rezurekcyjnej. Na Anioł Pański w tym czasie używa się także grzechotki. Łuk. Gołębiowski w dziele „Lud polski” pisze: „Jak tylko na wieży kościelnej przedtem odezwała się klekotka, chłopcy natychmiast biegali po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas. Narzędzie to spore drewniane, w którym cienka deszczułką obracając się na walcu drewnianym pokarbowanym, donośne czyni terkotanie, tern głośniejsze, im tężej deszczułką jest przymocowana. Jedni robili te grzechotki sami, drudzy kupowali na rynku gotowe, gdzie znajdowały się kupami. Klekotka kościelna większa była osadzona na kółkach, jak u taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy około świątyni, by oznajmić ludowi o zbliżającym się nabożeństwie. Teraz (mówi w r. 1829 Gołębiowski) nocni Stróże w Warszawie i po innych miejscach grzechotkami oznaczają godziny, wzywają do czujności i gwałtownem przeciągiem grzechotaniem ostrzegają o pożarze”.

Grzymała, jeden ze starszych herbów polskich. Heraldyka właściwie nie wchodzi w zakres programu niniejszej Encyklopedyi, posiada bowiem wyjątkowo znaczną w naszym piśmiennictwie liczbę dzieł sobie poświęconych. Nic łatwiejszego byłoby, jak dzieła te streścić, wobec jednak ściśle określonego obszaru Encyklopedyi uwzględnienie całej heraldyki mogłoby tylko nastąpić kosztem pominięcia tysiąca rzeczy bezwarunkowo dla wiedzy i użytku ogólnego koniecznych, a nie posiadających wcale podobnych dzieł, ani podręczników, jak herbarze. Możemy zatem pomieszczać rysunki tylko herbów, mających bliższy związek z dziejami kultury polskiej, a do takich właśnie należy herb Grzymała. Profesor Piekosiński napotkał 4 starożytnie pieczęcie z tym herbem (które tutaj podajemy), a mianowicie komesa Mrocza z r. 1262 (fig. 1), komesa Bogusza Pogorzelskiego z r. 1276 (fig. 2), Jarosława, wojewody poznańskiego z r. 1343 (fig. 3) i Mikołaja Błażejewskiego, sędziego ziemskiego poznańskiego, także z r. 1343 (fig. 4). Pierwsze dwie pieczęcie pochodzą ze Śląska, oczywiście wówczas jeszcze posiadającego komesów i szlachtę polską ale przedstawiają już bramy i baszty z blankami na bramach murowane. Drugie dwie są wielkopolskie i choć z dokumentu o kilkadziesiąt lat późniejszego, wykazują jeszcze baszty i architekturę drewnianą a porównanie to jednych i drugich jest dla dziejów architektury krajowej nader pouczające, jak słusznie na to zwrócił uwagę prof. Piekosiński. Podług Bartosza Paprockiego następujące rody pieczętowały się herbem Grzymała w wieku XVI: Oleśnicy, Potulicy, Grudzieńscy, Garwacy, Koczanowscy,

Grzymultowscy, Smerzeńscy, Kobylnicy, Gościcy, Troszczeńscy, Zamoscy, Siemianowscy, Grabowieccy, Olescy, Mniszewscy, Bieganowscy, Rybscy, Czapscy, Baranowscy, Siedleccy, Sojcecy, Chwalikowscy, Głogowscy, Zasacy, Grzymałowie, Turzeńscy, Prądyńscy, Ludzicy, Borkowscy, Swiszowscy, Małachowscy, Kaliborscy, Dobieccy, Zalescy, Niegolewscy, Budziszewscy, Gąsińscy, Łagunowie, Brodowscy, Odachowscy, Radowiccy, Ostrowscy i Zbykałscy. Wacław Potocki dodaje jeszcze Wskrzesińskich, Smoguleckich i Długoleckich. Autor ten ostatni, piszący swój „Poczet herbów” wierszem nie pozbawionym często staropolskiego dowcipu, taki ustęp zwraca „do utratnego” grzymalicy (z powodu, że wówczas herb ten przedstawiał bramę warowni z broniącym ją rycerzem):

Na herbie, z gołym mieczem, w bromie rycerz stoi.
Utraciwszy wieś, czego ten szlachcic się boi?
Nie zbójców? goły, mówią, śpiewa na bieszczedzie,
Nie gości? sam nie mając co jeść na obiedzie,
Gościem kędy się kurzy, murowany komin,
Żeby pozbył na cudzej pieczeni oskomin,
Mocny Samson: wždy nosił na ramionach słupy?
A on bromę na palcu, pozbywszy chałupy
Wioski było strzedz, głupi, i z swym bohaterem
Szubienicą zwą ludzie: wrota w polu szczerem.

Grzywna, po łacinie *Marca*, po niemiecku *die Mark*, po franc. *le Marc*, od wielu wieków jest wagą mniej-więcej półfuntową (bo nie we wszystkich krajach równą), do srebra i złota używaną. W dobie piastowskiej oznaczała pewną ilość skórek futrzanych sobolich, wiewiórczych, popielicznych, gronostajowych lub kunich. Uczeni wyprowadzali wyraz grzywna bądź z niemieckiego *Griff*, bądź od tego, że z danej ilości kun można było uszyć kołnierz lub inne podobne do grzywy okrycie na plecy, bądź od staro indyjskiego wyrazu *Griva*, oznaczającego kark. Już w naszej „Księdze rzeczy polskich” zwróciliśmy uwagę, że kilkadziesiąt skórek do łatwego ich obejrzenia i przeliczenia nie mogły być związane jak wiązka słomy, ale tylko nanizane lepkami na sznurek jedna za drugą, co dawało im zupełny kształt grzywy końskiej. Ze zaś były to futerka cenne i delikatne a nie ordynarne włosie końskie, więc też dla oznaczenia skórek urobiono nazwę w formie zdrobniałej grzywna. Jest to zatem wyraz rdzennie polski i słowiański, który ma probierz swojej zażytności w staroindyjskim *Griva*, ale wcale nie wymaga poszukiwania słoworołu po za granicami starej Lechii. Ile w grzywnie futrzanej było skórek, nikt dzisiaj napewno tego nie wie. Można się tylko domyślać, że było ich 40, czyli „sorok”, bo przez kilka wieków potem „sorok” czterdziestosórkowy był powszechnie przyjętą jednostką w handlu futrami. Związek grzywny futrzanej z wagą dla kruszcu jest bardzo prosty. Polska nie miała pierwotnie własnych pieniędzy, a obcych, które napływały, ilość niedostateczną. Panował więc na szeroka skalę handel zamienny, przy którym wszystko, co się tylko lepiej nadawało, ułatwiało cyrkulację tego handlu; a nadawał się do tego najwięcej

produkt w kraju leśnym najobfitszy, najwięcej wartościowy i poszukiwany na wywóz, t. j. grzywny skórek futrzanych. Obok nich dopomagano sobie także grudami czyli kruszarni soli kopalnej, a zapewne i innymi przedmiotami, o których zaginęła już tradycja. Grzywny futrzane odgrywały jednak przez tak długie czasy ważną rolę, że urosło potem o pierwotnych pieniądzach „skórzanych” podanie, które słyszeliśmy jeszcze w naszych czasach od starych ludzi, święcie w to wierzących. Wartość grzywny skórek zapewne najcenniejszych lub najwięcej poszukiwanych musiała odpowiadać wartości pół funta srebra, skoro wadze podobnej nadano nazwę „grzywny”, która przez 10 wieków utrzymała się w Polsce. Było jakieś zastosowanie grzywny i do złota, skoro Nestor pod rokiem 1015 podaje wiadomość, że książę Borys zawiesił „wielką grzywnę złota” na szyi swego ulubieńca, Jerzego Węgrzyna. I odwrotnie dla tych, którzy srebra ani złota nie mieli, a było takich najwięcej wśród wieśniaków i mieszkańców leśnych, prawa na Rusi i w Polsce nazaczały kary sądowe i daniny w grzywnach kunich. Dokument Idziego dla Tyńca wymienia 4 *asperiole*, papież Inocenty II w r. 1136 mówi o dziesięcnicach ze skór *vulpinarum et mardurinarum*. Jednocześnie ustawa księcia Swiatostawa z r. 1137 oblicza daniny kościelne na „soroczki”, podobnie jak jeszcze w XVI i XVII w. carowie posyłali w darze królom, hetmanom i starszyźnie kozackiej po jednym lub po kilka „soroków” (czterdziestek) soboli. W sądownictwie polskiem - mówi Korzon - odbija się wyraźnie z biegiem czasu przyrost zasobu kruszcowego i postępowy upadek wartości skór. Tak np. grzywna denarowa w XIII w. równa jest wartością trzem grzywnom kun lub wiewiórek, a w wieku XIV i XV pięciu takimże grzywnom. W tym stosunku była wówczas opłacana kara największa „niemiłościwa”, *septuaginta* czyli „siedemnadziesta”, t. j. 14-tu grzywnami denarów lub 70-ciu grzywnami kun czy wiewiórek. W wieku XV skórki posiadały wartość obiegową i odtąd krążyła tylko moneta kruszcowa, której wartość oblicza się podług ilości sztuk bitych z grzywny mennicznej. Nie łatwo jednak przychodzi to obliczenie, ponieważ sama grzywna menniczna nie jest wszędzie jednakową. Król czesko-polski Wacław bił słynne swoje „szerokie” grosze praskie po 60 sztuk z grzywny, która ważyła 250.233 grammów. Kazimierz Wiel. wprowadził grzywnę krakowską o 1/5 mniejszą od praskiej, zmniejszając odpowiednio i liczbę wybijanych groszy na 48. Grzywna ta krakowska ważyła według obliczeń prof. Piekosińskiego 197.68, a według d-ra A. Lepszego 205 1/2 grammów. O grzywnie pisali rozprawy: Antoni Malecki: „Grzywny karne w dawnej Polsce i pierwotna nasza grzywna mennicza”; Leonard Lepszy: „Grzywna polska”; prof. Franciszek Piekosiński: „O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku; Tad. Korzon w „Wielkiej Enc. Powszechnej”; W. Witty w rozprawie „O pierwotnej grzywnie mennicznej w Polsce” rozwinął teorię, że już przed wprowadzeniem chrześcijaństwa istniała u nas grzywna metalowa wagi 31.17 grammów, a z niej wybijano 200 monet typu doreztańskiego, ale Mieszko powiększył ją do 155.85 gram. z podziałem na 100 denarów.

Guldynka, strzelba gwintowana, której zagadkowa nazwa, jak przypuszcza Karłowicz, może pozostaje w jakim związku z miasteczkiem kurlandzkim Goldingen. Haur w XVII wieku pisze: „Odyńca trzeba z guldynki gwintowej albo z tarczowej ruśnicy dobrze sparzyć”.

Gwardja. Na początku panowania Augusta II Sasa utworzony został regiment „Gwardyi pieszej koronnej” W roku 1717 liczył dwa bataljony, głów 1892; zostawał pod dowództwem Flemminga, później Czartoryskiego, w roku 1794 Trzczińskiego i Hebdowskiego. Regiment ten stał w Warszawie i pełnił służbę straży pałacowej królewskiej, gwardja piesza wysyłała również oddział do asystency trybunałom, przenosząc się z tą magistraturą z Piotrkowa do Lublina, a także inny oddział do Radomia, jako straż Komisy i wojskowej. Gwardja piesza rekrutowała się z ludzi hazardownych rozmaitej kondycji i miała reputację najsprawniejszego żołnierza, lecz skorego do zaczepki i awantur. Roku 1766 utworzono regiment „Gwardyi pieszej litewskiej,” złożony z 8 kompanij, głów razem około 600. Szefem był ks. Adam Czartoryski, potem Ignacy Tyzenhaus; regiment ten stał garnizonek w Warszawie. Roku 1717 utworzony został regiment „Gwardyi konnej koronnej” dragonów, zwanych Mirowskimi od nazwiska starosty Miera, szefa tego regimentu. Doborem ludzi i koni, sprawnością i świetnym umundurowaniem był godnym pełnienia służby przy boku królewskim. D. 17 kwietnia 1794 r. regiment liczył 364 ludzi i 104 konie. Roku 1721 uformowano regiment „ Gwardyi konnej litewskiej,” liczący około 300 koni; stał on garnizonek w Grodnie. Podczas kampanii 1794 gwardja koronna piesza i konna spełniła należycie swój obowiązek. - Mocą patentu z 16 lutego 1781 r. Józefa II cesarza austriackiego utworzoną została „Gwardja szlachecka galicyjska” (Königliche galizische adelige Leibgarde), jako wojskowa reprezentacja Galicji po pierwszym rozbiore; liczbą głów 60, szeregowi posiadali rangę podporuczników, wachmistrzów - rotmistrzów i t. d. Dowódcą czyli kapitanem tej Gwardyi był książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, w randze generała kawalerji (Feldzeugmeister). Ubiór był nadzwyczaj bogaty: kontusze granatowe, żupany czerwone, czapka rogata biała, skóra lamparcia na ramieniu - wszystko od złota kapiące; broń: lanca, pałasz i pistolety. W Grudniu 1806 roku utworzono w Warszawie oddział konny „Gwardyi honorowej” przy boku Napoleona, złożony z młodzieży rodów arystokratycznych a dowodzony przez Wincentego hr. Krasińskiego, który objął następnie dowództwo nominalne pułku szwoleżerów gwardyi cesarskiej, postanowionej dekretem datowanym w Finkensteinie d. 6 kwietnia 1807 roku. Świetne czyny tego pułku, jako zbyt znane, pomijamy; obszernie o nim traktują notaty historyczne gen. Dautancourt, wydane przez A. Rembowskiego pod tytułem: „Źródła do historyi pułku polskiego lekkokonnego Gwardyi.” Podczas kampanii austriackiej 1809 roku w granicach Księstwa Warszawskiego utworzono pułk „Gwardyi Narodowej” pod dowództwem Piotra Łubińskiego. W r. 1812, podczas pobytu Napoleona w Wilnie, zorganizowała się „Gwardja honorowa,” mniej tylko świetna i liczna, niż warszawska z r. 1806. W r. 1813 uformowana została „Gwardja Narodowa Krakowska, pod dowództwem majora Rokickiego. - Dekretem z d. 5 lipca 1812 r. zaczęto formować pod dowództwem gen. Konopki pułk 3-i (2-gi był holenderski) ułanów „Gwardyi litewskiej.” Formacja tego pułku nie była jednak ukończoną, gdyż został on napadnięty w Słonimie i rozproszony, a Konopka wzięty do niewoli. Szczątki tej formacji zostały wcielone do pułku pierwszego dowództwa Krasińskiego. W tymże roku dekretem z 24 sierpnia utworzono szwadron „Tatarów litewskich,”

liczący się do średniej gwardyi cesarskiej (powyższe dwa należały do gwardyi starej); dowodził nimi sultan (kapitan) Ulan i stanowił ten oddział szwadron w pułku 1-ym dowództwa Krasieńskiego. W roku 1813 dekretem z dnia 9 Grudnia z kadrów, pochodzących z pułku 1-go szwoleżerów, utworzono pułk „eklererów gwardyi” (młodej), który stanowił całość z pułkiem 1-ym. Dowodził nim major Kozietulski. Powyższe trzy oddziały gwardyi wróciły do kraju r. 1814 i utworzyły kadry dla gwardyi Królestwa Kongresowego. W roku 1813 wskutek zmniejszenia liczby pułków pozostało wielu nadliczbowych oficerów, którzy, nie chcąc zostać bezczynnymi, uformowali się w 4-y kompanje „Gwardyi honorowej,” pod dowództwem gen. Wojczyńskiego, nie zostali jednak użytymi czynnie. Również w r. 1813 kazał Napoleon utworzyć bataljon „Gwardyi polskiej pieszej” pod dowództwem pułkownika Kurcjusza i przyłączył go do swojej starej gwardyi grenadierów. Gwardja polska Królestwa Polskiego (1815 - 1830), zastępująca pod ogólnem dowództwem hr Winc. Krasieńskiego, składała się pierwotnie z pułku grenadierów dowództwa Żymirskiego i „strzelców pieszych” (rozwiązanych r. 1816) oraz „strzelców konnych,” pozostających do r. 1817 pod dowództwem Siemiątkowskiego, potem Kurnatowskiego, i ułanów dowództwa Szeptyckiego, rozwiązanych w r. 1817, jako też z „baterji pozycyjnej artylerji konnej.” W roku 1831 pułk strzelców konnych gwardyi otrzymał N 5 w linii, a batedja gwardyi N 4 również w linii. Gwardj a ta pod nazwą „Gwardyi królewskiej polskiej” tak w stopniach jak i przywilejach porównana była z młodą gwardją cesarską rosyjską. Między innymi przywilejami był ten, że oficer, przechodzący z gwardyi do linii, otrzymywał stopień jeden wyżej, pułkiem dowodził generał, kompletowała się gwardj a z ludzi wybranych z pułków linj owych i t. p. - W Grudniu 1830 roku utworzono „Gwardję honorową,” złożoną z akademików i wogóle z młodzieży uczącej się; tworzyła ona bataljon piechoty i oddział jazdy i zostawała pod dowództwem pułkownika Piotra Łagowskiego; szeregowi byli w stopniach podoficerskich. W Grudniu tegoż roku utworzone zostały „Gwardje ruchome” po województwach, z których każde miało dostarczyć 10 bataljonów po 1,000 ludzi. Gwardj e te służyły do kompletowania dawnych pułków i tworzenia nowych formacyj. W tymże roku wezwano w Warszawie właścicieli nieruchomości, kupców i rzemieślników do utworzenia „Gwardyi narodowej” konnej i pieszej oraz artylerji; dowodził nią pierwotnie Piotr Łubieński, później Antoni Ostrowski. *B. Gembarzewski.*

O gwardyi królewskiej z wieku XVI i XVII ob. Nadworne wojsko. Książd Jezierski w dziełku swoim „Niektóre wyrazy” (r. 1791) powiada, że „gwardj e to są pułki piechoty i jazdy, składające straż osoby królewskiej i królewskiego domu. W wielu narodach są dwojakie: szlacheckie i nieszlacheckie. Monarchowie prócz tych narodowych gwardjow jeszcze muszą chować trzecią gwardją Szwajcarów.

Osobliwsze to zarządzenie Opatrzności: Szwajcarowie, nie cierpiąc w swoim narodzie królów, w obcych narodach najważniejszą dla nich zostają strażą.”

Gwardjan, po łac. *guardianus*, przełożony w klasztorach, zwłaszcza franciszkańskich, wybierany na 3 lata przez prowincjała i definitorów klasztornych na kapitule prowincjonalnej. U bernardynów i reformatów był wybierany na rok jeden, ale generał zakonny mógł dyspensować na czas dłuższy. Bywali też

gwardjanowie w klasztorach bernardyńskich w Polsce i po lat kilkanaście na jednym miejscu.

Gwarek, Gwarectwo (z niemiec. *Gewerk*). Ziemia, uważana pierwotnie za wyłączną własność panujących, w dobie piastowskiej przeszła w znacznej części co do swej powierzchni w posiadanie rycerstwa i duchowieństwa, co do skarbów jednak wewnętrznych, t. j. kopalnych, stanowiła jeszcze nadal królewską i monarsze tylko przysługiwało prawo upoważniać pewne osoby do użytkownictwa górniczego za pobieranie od nich dziesięciny w kruszczach wydobytych lub przeznej opłaty, zwanej „olborą.” Przemysłowcy tacy bywali z różnych stanów: ze szlachty, mieszczan i kmieci, krajowcy i cudzoziemcy, zwani z niemiecka gwarkami, a ich spółki czyli towarzystwa, które zawiązywali, zwały się gwarectwami. Pierwszy znany przywilej tego rodzaju wydała dla gwarectwa olkuskiego, w kilka lat po śmierci Kazimierza Wiek, siostra jego Elżbieta, królowa Węgier i rejentka Polski, zatytułowany *Ordinatio montium Ilcussiensium*. Następnie wydawali podobne przywileje Wł. Jagiełło i syn jego Kazimierz Jagiellończyk, akr. Aleksander w r. 1505 ogłosił statut Jana Olbrachta, określający szczegółowo prawne podstawy przemysłu górniczego Olkusa w obrębie jednomyliwego promienia około miasta. Olbora, t. j. opłata dla króla, podług statutu tego, wynosiła w naturze 1/11 części wydobytego kruszcu i tak zwane „groszowe” w gotówce zależne od rozmiarów zajętej pod kopalnię przestrzeni i od ilości wytopionego ołowiu i srebra. Król zastrzegał sobie oprócz tego pierwszeństwo przed innymi w zakupie wytopionego srebra i ołowiu „po cenie sprawiedliwej,” t. j. takiej, jaką płacili kupcy gdańscy. Właściwych gwarków (*cultores montium*) odróżniano od górników (*montanistae*) i robotników (*lab orator es*). Wyjści oni byli z pod sądów zwyczajnych i mieli swój „sąd żupniczy,” złożony z żupnika czyli zwierzchnika gwarectwa i siedmiu ławników przysięgłych (*zupperius et septem jurati*). Sąd ten sądził podług uważanych za bardzo dobre dawnych praw górniczych polskich, posiłkując się w razie potrzeby prawem górniczym węgierskim i czeskim. Apelacja szła do rajców miasta Olkusa, a stamtąd do króla. Celem podniesienia kopalni olkuskiej, monarchowie licznymi przywilejami zwalniali gwarków od całej lub części olbory, od ceł, mostowego, pogłównego, dawali wolny wrąb do lasów królewskich. W wewnętrznych między sobą stosunkach rządził się gwarkowie uchwałami (*lauda cultorum*), które ustanowione na ich zebraniach ogólnych i zapisane do ksiąg żupniczych, miały znaczenie prawa obowiązującego. Lauda te obejmowały liczne przepisy porządku, bezpieczeństwa, dobroczynności i pożytku ogólnego. Wspierano kościół, szpital zarówno katolicki jak luterański, a wr. 1671 sami górnicy zobowiązali się składać po groszu od złotówki zarobku dziennego na kasę wzajemnej pomocy, dającej wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku, choroby, pogrzebu, także wdowom i sierotom po górnikach. Za Zygmunta I zaczęły się gwarectwa pomnażać i dlatego król ten postanowił oddzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego (*Camerarius montanus*), do którego należało wydawanie pozwoleń i zawieranie umów z gwarectwami. W wieku XVI i nawet jeszcze XVII produkcja gwarectw olkuskich była znaczną. Wartość wytopionego srebra i ołowiu, przygotowanej glejty i wyprążonego galmanu miała w niektórych latach przeszło milion ówczesnych złotych wartości. Odpowiednio do

tego znaczną była olbora królewska; liczba szybów przechodziła 400, hut przetapiających rudę było przeszło 20; wytopione metale szły głównie Wisłą do Gdańska. Ze srebra bito na miejscu monety w mennicy olkuskiej, a mianowicie trojaki srebrne, które poznać można po znaczkach, jakich rysunki tu przedstawiamy. Rysunki całych tych monet znajdują się w dziele Zagórskiego pod liczbami 239, 251 i 277. O liczbie robotników w kopalniach olkuskich sędzić można z tego faktu, że w r. 1588 górnicy olkusczy napadli pod Rabsztynem na cofającego się z Krakowa arcyksięcia Maksymiljana i rozproszyli jego dwutysięczny oddział. W czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza nastąpiła żgubna stagnacja dla żup olkuskich, tak, że w r. 1662 liczba gwarków zeszała do 35. Wówczas to pisał Wesp. Kochowski:

Już niech nie tęskni upragniona dusza
Do ziemnych gwarków pełnego Olkusza.

Ale ostateczny upadek górnictwa olkuskiego nastąpił za Augusta II Sasa, kiedy w r. 1712 zapadły się dwie główne sztolnie: Ponikowska i Pilecka, i kopalnie zostały zalane wodą. Razem z górnictwem upadła także instytucja gwarków i przestał istnieć urząd żupniczy. Łąbecki wylicza szereg gwarków olkuskich, którzy kopalnie te od królów dzierżawili i znaczne koszty w przedsiębiorstwo swojełożyli, a zasłynęli jako mężowie naukowcy. Rozpoczął ich szereg Piotr Kopernik, dalej idzie znany w dziejach drukiarstwa polskiego z końca XV wieku Świętopełk Fijol, Piotr Wapowski, Marcin z Olkusza i wielu innych. Do stowarzyszonych czyli gwarków, oprócz mieszczan olkuskich, należeli możni panowie, dygnitarze, szlachta i nawet sami królowie. Tak np. między r. 1673 i 1690 zapisany jest król Jan III, Andrzej Trzebicki i Jan Małachowski, biskupi krakowscy; Andrzej Potocki, kasztelan krakowski; Aleksander Lubomirski, wojewoda krakowski; Rafał Leszczyński, wojewoda łęczycki; Jan Wielopolski, ks. Radziwiłł; Hieronim Lubomirski, Sapieha, marszałek litewski, i inni. Oprócz Olkusza gwarectwa istniały jeszcze w Polsce w okolicach Chęcina, gdzie również był ustanowiony urząd żupnika chęcińskiego, a wydobywano i przetapiano rudę miedzi i ołowiu. W r. 1525 Zygmunt I osobnym przywilejem nadał gwarkom i górnikom chęcińskim też samo prawo, jakimi rządzący się olkusczy. Między gwarkami chęcińskimi, oprócz miejscowych mieszczan i włościan, spotykamy i szlachtę, jak np. Czechowskiego, starostę kieleckiego, Szembeków i innych. Ustawa zasadnicza Stefana Batorego z r. 1576 uszczupliła znacznie przywileje władzy królewskiej, oddając wnętrza ziemi w dobrach szlachty i duchownych w wyłączne ich posiadanie. Odtąd własnością króla pozostały tylko wnętrza ziemi w królewskich, do których należały żupy solne wielickie, bocheńskie i wierzbitki soli na Rusi Czerwonej. Żupy te jednak nie były oddawane do eksploatacji gwarectwom, ale wydzierżawiane.

Gwiazdka. Za t. zw. „czasów pruskich,” t. j. w latach 1795 - 1806, przyjęto w Warszawie od Niemców zwyczaj w wigilję Bożego Narodzenia, ubierania dla dzieci sosenki lub jodełki orzechami, cukierkami, jabłuszkami z mnóstwem świeczek woskowych lub kawalków stoczka różnokolorowego. Pierwej był w

Polsce tylko zwyczaj zawieszania w dniu tym u belek w izbie „gwiazdek,” robionych z różnokolorowych oplatków na pamiątkę gwiazdy, symbolizującej narodziny Zbawiciela. Ł. Gołębiowski powiada, że tam, gdzie dawny obyczaj lubią zachowywać, gwiazdki te trwały przez rok cały aż do nowych. Podarunki, dawane w dniu tym dzieciom i domownikom, zowią się: „na gwiazdkę.”

Gzło, giezło, giezleczek, giezłko - koszula lniana, przestrona, osobliwie kobieca. Piotr Kochanowski pisze:

Tawta cienka, którą miała,
Opadła ją, że tylko w samym gzie została,
Które tak wszystkich członków kryło tajemnice,
Jako lilje kryją przejrzyste śklenice.

Karłowicz ma słuszność, zaprzeczając tożsamości gzła z czechłem, które oznacza pokrowiec, futerał i wzięte z niemieckiego *Zieche, Ziechel* przez język czeski dostało się do dawnego polskiego. Dydyńska w testamencie swoim z r. 1653 gzła szyte (wyszywane) i proste zapisuje swoim siostrą i dziewczętą.

Haba, chaba (z arabskiego *aba*), najgrubsze sukno białe, z którego na Wschodzie (w Bagdadzie) robiono oponcze od deszczu i te gotowe do Polski przywożono. Instruktorz celny lit. oznacza cła od sztuki haby i od oponczy habianej. Żegllicki w *Adagiach* pisze:

Na którego nie powstał twardy kirys karku,
Bardzo dobrze mu w chabie pilnować folwarku.

Habdank. Pod wyrazem Abdank znajduje się wiadomość o herbie polskim tej nazwy. Tu dodamy jeszcze, że dopiero Długosz i późniejsi historycy zowią ten herb stale Habdankiem, w aktach jednak sądowych od najstarszych aż do połowy XVI wieku nazywano go tylko Awdanćem, Abdanćem, lub Habdanćem. Przedmiot herbu zowie się w zapiskach średniowiecznych „łękawicą” lub „łękawką,” a raz jeden w zapisce radomskiej z r. 1411 - „biokotką.” Najstarsze wyobrażenie tego herbu znajduje się na pieczęci Pakosława, wojewody sandomierskiego z r. 1228, w formie jednak odwrotnej, t. j. nie w kształcie lit. **W** ale **M** (Piekoszińskiego „Heraldyka polska” str. 23).

Habit, suknia zakonna męska lub żeńska (po łac. *habitus* od *habeo* - mam). Wyczerpujący artykuł o znaczeniu habitu podał ks. Stan. Jamiołkowski w Encykł. Kościelnej (t. VII st. 7), rysunki zaś i formy wszelkiego rodzaju habitów ks. Benjamin Piotr Szymański, biskup podlaski, w dziele 3-tomowym „Rys historyczny zgrupowań zakonnych.” Niektórzy rodzice pobożni mają zwyczaj, żeby im dziecko, zwłaszcza słabowite, dobrze się chowało, ubierania go stale w habit zakonny, na co kościół dozwala, ale tylko do skończonego 6-go roku życia.

Haereditas znaczy w prawie polskim dziedzictwo dóbr, dobra ziemskie; nie znaczy spadku, który się zwał *successio*. *Haeres* znaczy właściciel dóbr *Jurę haereditario* - prawem dziedzictwa ziemskiego; *jurę obligatorio* - prawem,

tytułem zastawu.

Haft. W komnatach Kazimierza Wiel. były kotary, opony bławatne haftowane złotem, perłami i drogimi kamieniami. Lśniły się na nich orły piastowskie białe i herby ziem polskich. Za Jagielly pod koniec XIV w. wyrabiał porporec w Krakowie Klemens „haftarz.” Rejestra skarbowe ówczesne wspominają także o Janie i Jašku haftarzu. W r. 1419 wspomniany jest obywatel krakowski Michał Zejdenhafter, w r. 1426 Wojtek „haftarz,” Burghard *haftarius*. W latach 1483 - 1490 był hafciarzem w Krakowie Świętopełk Fijol, zarazem jeden z pierwszych drukarzy krakowskich. Jan Holfelder hafciarz wyszywał suknie perłami dla królowej Bony. W r. 1553 Jan Sebaldu haftował złotem i srebrem karete, którą kr. Zygmunt August kazał zrobić dla siostry swej Izabelli, królowej węgierskiej, co z wybicciem kosztowało złotych ówczesnych (dukatów) 687 i groszy (srebrnych) 21 1/2. W XV i XVI w. sztuka haftarska doszła w Polsce do wysokiego stopnia doskonałości, nie ustępując w niczem najpiękniejszym tego rodzaj u wyrobom zagranicznym, jak świadczą przechowywane jeszcze po różnych skarbcach kościelnych ornaty, kapy i t. d. W r. 1506 wspomniany jest Jan hafciarz w Warszawie. Hafty warszawskie podziwiała w XVII w. zakonnice francuskie i jedna z nich w liście do swej rodaczki, pisany z Warszawy r. 1624, tak o nich opowiada: „Co jednak najbardziej uderza w oczy cudzoziemca w tym kraju a zarazem go zdumiewa, to owa wspaniałość kościołów, ich ozdoby i bogactwa. Pod tym względem oprócz Włoch, żaden kraj nie może się równać z Polską. Rzemiosła i sztuki nie są tu wcale zaniedbane; mianowicie zaś ręczne kobiece roboty i hafty tak są piękne, że nie podobna ich nie uwielbiać. Widzialiśmy w kilku klasztorach precudne hafty, srebrne, złote i jedwabne, jak najdoskonalej wykończone, ozdobione klejnotami, z wielkim przepychem, niekiedy nawet z zbytkiem. Magnatki tutejsze bardzo lubią wystawę w ubiorach, zamawiają więc rozmaite delikatne roboty u zakonnic i dobrze im płacą.” (Jastrzemski: „Wizytki polskie,” Rzym 1849, str. 108). Jarzemski w opisie Warszawy wspomina, że w pałacu Kazanowskich widział haftowany obraz, przedstawiający kr. Władysława IV z młodą żoną senatem polskim i posłem francuskim, hiszpańskim, rakuskim, perskim i tureckim podczas biesiady. W zbiorach Piotra Moszyńskiego w Krakowie (zm. r. 1879) znajdował się prześliczny wypukło haftowany przód tronu kr. Władysława IV. W wieku XVII znajdowały się cechy hafciarskie w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Lublinie i innych większych miastach polskich. W Wilnie było r. 1722 trzech hafciarzów z profesyi. W XVIII jednak wieku prawie wszystkie cechy hafciarskie po miastach upadły, a to z powodu, że haftowanie stało się ulubionem zajęciem wszystkich szlachcianek i mieszczanek polskich. Przykład bowiem, jak zwykle, szedł z góry, a tego oddawna nie brakło. W skarbcu katedry krakowskiej i w częstochowskim przechowywane są drogocenne pamiątki tego rodzaju, jak np. (w krakowskim) racjonal sztyt ręką królowej Jadwigi, co poświadcza położony na nim napis: „*Hedvigis Regina Ludovici regis filia,*” oraz paljusz biskupów krakowskich z napisem: „*Hedvigis Regina Poloniae*” W Częstochowie znajduje się jeden z ornatów, który haftowała także królowa Jadwiga, wyszywając figury perłami. Królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka haftowała bogate ornaty, szyła komże. Zofja Jagiellonka, siostra

Zygmunta I, a żona margrabi brandenburskiego Fryderyka IV, posłała koszulę, własnymi rękoma uszytą, bratu swemu, Wiel. ks. Aleksandrowi do Wilna z prośbą, aby ją dla jej pamięci nosił. Królowa Anna Jagiellonka wykonała własną ręką niektóre aparaty kościelne, znajdujące się w kaplicy zygmuntońskiej w Krakowie, np. obrus siatkowy z arzy i złota i antependium haftowane jedwabiem, złotem i srebrzem na materyi szaro-białej, gdzie w 3-ch rozdziałach ciągnie się 18 scen z życia N. M. Panny i Pana Jezusa (ks. Polkowskiego „Skarbiec katedry krak.”). Pani marszałkówna de Guebriant, opisując Polskę w r. 1642, wspomina, że w Warszawie na pożeganie ks. Radziwiłł ofiarował jej chustkę haftowaną ręką żony swojej, na której wyszyła ich imiona i herby. Kapituła tarnowska posiada piękny ornat, haftowany przez Zygmunta z Gorajskich Tarnowską, kasztelanową krakowską. Hr. Stanisław Tarnowski w Krakowie posiada haft własnoręczny Doroty Daniłowiczówny, ciotki kr. Jana III, księżki benedyktynek we Lwowie, z napisem: „przez cnotę i zwycięstwo do korony” (Kołaczkowskiego „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce”). Klasztor Wizytek w Warszawie przechowuje cenne i liczne własnoręczne roboty swojej fundatorki, królowej Maryi Ludwiki, jak tego dowodzą położone na nich dawne napisy. W skarbcu katedry krak. znajduje się jeszcze ornat z lamy srebrnej, na którym wyszyte są kwiaty złotem i jedwabiami przez Marję Leszczyńską. W domu Brezów na Wołyniu oglądaliśmy potężny pas biały, przedziwnie haftowany kolorowym jedwabiem w XVIII w. przez narzeczoną ich pradziada. Łuk. Gołębiowski, który, będąc dzieckiem XVIII w., znał te czasy dobrze, powiada, że haftów owocnych różne były rodzaje: Szydełkową robotą i to francuskim lub tureckim ścięciem, do czego i odmienne bywały szydełka, pierwsze gładkie, drugie z naparstkami. Między dwie nici przez zarzucenie na haczyk szydełka wyciąga się nić podwójna równie i tworzy ciągły jakoby łańcuszek. Gładkość i szerokość tego łańcuszka piękność haftu stanowi. Przez jeden pasek powtarza się haft raz drugi, biorąc ściąg szydełkiem, to z jednej, to z drugiej strony paska, a nić przesuwaną przez pasek, wydatnym to go czyni i do obwódek zwłaszcza stosownym, okazaliśmy je czyli wypuklejszymi robiąc; nazywają to nie wiem dłaczego „mrozem.” Drugi rodzaj haftu jest „atłaskową robotą,” i tu był sposób turecki, kiedy nić za nić zachodząc, zręcznie spajała cienie. Trzeci haft „bogaty,” czyli blaszki przyszywane bajorkiem na nie jedwabną nawlekany. Tu miały miejsce folgi, haft perłami i z drogiej kamieni na odzieży przymocowanych. Czwarty „na kanwie” a *petits points*, t.j. w jedną stronę, albo „krzyżową robotą” wedle podanych wzorów: kwiaty, zwierzęta, osoby wyobrażający, na kanwie prostej, złotej, srebrnej. Do haftów jeszcze należało szycie pacioreczkami lub sieczką szklaną, tasiemeczkami, cyrowanie czyli zawlekanie, robótki i dzierganie. Nić, włóczka, pełe, jedwabie, koronki, sznele, nić złota i srebrna, blaszki, baj orki, pacioreczki, tasiemki lub wstążeczki wążutkie, były matejalem, z którego zachwycające powstawały prace, jedne w rękę, drugie w krosnach robione. Francja i Turczyzna udzieliły nam tej sztuki, a szkołą jej były dwory możnych i klasztory (żeńskie). Matki wreszcie wyuczały swe córki. Haftowano jeszcze i włosami czule pamiętki, haftowano suknie męskie i żeńskie i wszelkie oddzielne części ubioru, opony i powłoczki na pościel, obicia, meble, namioty, czapraki, szarfy, chorągwie, ozdoby kościelne i do ubiorów kapłańskich

służące, kobierce i drobniejsze upominki, jak woreczki, pugilaresiki, haftowane ręczniki, pokąd był zwyczaj umywania w jadalnej sali rąk przed stołem. Młodzież płci żeńskiej nieporównanej w tej sztuce nabywała zdutności, a rzecz każda, haftem pięknym ozdobiona, większej tem samem nabierała ceny. Niektóre roboty młodszej szły a większe tak wielkiej wymagały sumy czasu i pracy, iż mówiono o nich, że „panna, zanim ptaszka wyhaftuje - wolu zje.” O ludziach utratnych mawiano: „Za młodu w haftach, na starość w plachtach.”

Haftka (z niem. *Heftchen*), sponka, służyła do spięcia, srebrna na rogach kształtnie spinała obuwie, mosiężna ukryta żupan od szyi do pasa i kontusz poniżej wyłogów, brylantowa zdobiła czasem kapelusze lub ubiór kobiecej (Ł. Gołębiowski). W staropolszczyźnie w znaczeniu haftki używane były także niekiedy wyrazy: kolce, knafel, zapona, sponka, spinka. Dla dwóch części składowych haftki posiada język staropolski dwie nazwy: uszko haftki zowie się „kobyłką,” a haczyk „konikiem.” Haftki dostarczali iglarze.

Hajdamacy, przezwisko band kozaków zaporoskich, bawiących się rozbojem i napadami dla rabunku na dwory, wsie i miasteczka na Rusi. Orjentalista Muchliński wnosi, że wyraz ten pochodzi z tureckiego *hajda*, *hajdę*, będącego wykrzyknikiem przy odpędzaniu zwierząt i ludzi: hej, precz i utworzonego stąd słowa tureckiego *hajdamak* - poganiać, pędzić bydło. Następnie Turcy wzięli od nas wyraz *hajdamak* w znaczeniu Ukraińców, buntujących się przeciw panom. Perzyński w XVIII w. pisze: „Gdy chłop zubożeje, nie mając się czego chwycić, w *hajdamaki* się zabiera.” *Hajdamaczyzna* grasowała głównie za Augusta III w wojew. Kijowskim i Braclawskim. Na początku panowania Stanisława Augusta pustoszył Ukrainę na czele bandy *hajdamaków* niejaki Charko. W czasie konfederacji Barskiej grasował tamże Żeleźniak, z którym połączył się Gonta, zbuntowany setnik kozaków nadwornych wojewody Potockiego, i sprawił (w r. 1768) straszną rzeź humańską. Kitowicz tak nam opisuje *hajdamaków*, czy dokładnie, za to nie ręczymy, bo chociaż pamiętał ich czasy, ale nie wiadomo czy ich widział: „*Hajdamacy* mieli piki, które po rusku nazywały się spisami, z Żelaznem ostrzem na obu końcach, Ta pika i samopał (broń palna bez zamku) stanowiły całe ich uzbrojenie. Proste siodło bez poduszki, wojłok, drewniane strzemiona i uzda cienka z rzemienia lub z nici. Jeźdźcy nosili koszule (soroki) grube, czarne, wysmarowane słoniną, szarawary płócienne lub z grubego sukna, na nogach lekkie buty czyłw łapcie, na koszuli króciutki kontusz z cielęcej skóry niewyprawnej, bez pasa, z wielkimi wylotami wiszącymi lub zarzuconymi; na głowie czapka z cielęcej skóry, w kształcie ostro zakończonego woreczka zrobiona, której koniec na prawą stronę się spuszczał. Cała głowa była ogolona, oseledę nad czołem wiszącą, wąsy długie, brodę jedni golili, drudzy zapuszczali.” Gawroński (Rawita) napisał dzieło: „*Histoija ruchów hajdamackich*,” 2 tomy, Lwów 1899 r. *Hajdamakozowią* chłopca śmiałego, zucha, żwawego i zawadżakę.

Hajduk (z węgierskiego *hadi* - wojenny), nazwa lekkiej piechoty nadwornej panów węgierskich, oznaczała zwłaszcza podczas wojen z Turkami wojsko nieregularne, w służbie u magnatów lub w twierdzach granicznych zostające. Do Polski robił z nich zaciągi już Zygmunt August, ale całymi regimentami wprowadził Stefan Batory. Byli używani przy oblężeniu Połocka (r. 1579) i

Wielkich Łuk (r. 1580) do podkopywania się pod wały i podpalania drewnianych palisad. Odtąd znajdowali się zwykle w składzie wojsk hetmańskich lekko uzbrojeni w samopaly (broń bez zamka) i siekiery. Władysław IV zastąpił ich piechotą niemiecką. Przy marszałkach wielkich pozostało po jednej chorągwi „węgierskiej” aż do końca Rzplitej, ale przypominały one dawnych hajduków tylko ubraniem opiętem, pełniły zaś służbę policyjną i werbowały się już tylko z ludzi miejscowych. W Warszawie zwano ich Węgrzynami, Kurpikami lub Krukami. Od magnatów przejęła i szlachta „hajduków” i „węgrzynków.” O takich to czytamy za Stanisława Augusta: „Hajduk z strzelcem za kolaską.” W Yolumin leg. czytamy: „Hajducy, którzy dla obrony zamku Kamieńca są” (t. III, f. 175). Birkowski powiada, że „Bóg serca czyni wielkie nie tylko królom, ale i hajduczkom nędznym.” Mączyński w słowniku z r. 1564 określa: „Hajdukiowie, hajducy, tak zwane mozem *nomades*, ludzi nie mających pewnego mieszkania, tylko się z bydem tam i sam tłuką, małe chałupki z sobą wożąc.” Podczas bezkrólewia po Walezym kasztelan biecki uskarżał się na rozpustę i gwałty hajduków. Panowie na podgórzu karpackim trzymali zwykle po dworach hajduków jako straż i obronę przeciw opryszkom. Powoli hajducy zaczęli przechodzić w służbę pokojową, usługiwali do stołu, stawali za pojazdem. Kiedy poselstwo polskie r. 1678 wyjeżdżało do Moskwy, do każdego pojazdu przeznaczeni byli hajducy, silne chłopcy, którzy po złych drogach w dzień i w nocy szerokimi plecami podpierali karety. Byli ubrani ponosowo z węgierska z pętlcami i srebrnymi guzami. Na wjeździe koronacyjnym Sobieskiego 6-iu hajduków w łańcuchach srebrnych podparło pojazd.

Hajduk, nazwa dawnego tańca polskiego, o którym wspomina Morsztyn w „Światowej rozkoszy” z 1624 r. i inni pisarze nasi. Wójcicki widział go jeszcze na Rusi podlaskiej tańczonego w ten sposób, że czterech parobczaków, położywszy cztery czapki na ziemi w prostej linii, każdy około swojej wyprawił skoki. Aleksander Poliński znalazł w tabulaturze organowej rękopiśmiennej z r. 1541 melodję „Hajduka,” którą tu podajemy. Jak się domyślać można z tej melodji - pisze Poliński - był to taniec skoczny (rodzaj kozaka), utrzymany w takcie 2/4, o rytmice żywej, charakteru skocznej polki. Melodja składała się z dwóch części, o nierównej ilości taktów; część pierwsza bowiem miała tylko 6, a druga 8 taktów. Tak przynajmniej jest ukształtowana powyższa melodja czterogłosowa hajduka, jedyna z dawnych wieków, jaka dochowała się do naszych czasów. Hajduk, tańczony dziś jeszcze przez lud na Pokuciu, jest także utrzymany w takcie 2/4 i również składa się z dwóch części, obie jednak posiadają po równej liczbie taktów, zwykle po cztery.

Hajnal ob. Hejnał.

Hakownica (z niem. *Hakenbuchse* i fran. *haquebutte*), najdawniejsza ręczna broń palna, o której Jakubowski w „Nauce artylleryi” (w. XVIII) pisze: „Rodzaj strzelby długiej, wagiomiaru kilkołutowego, osadzonej na kłocu drewnianym; dawniej po fortecach w mocnym były używaniu.” Nazwa hakownicy poszła stąd, że ponieważ z broni ręcznej, kilkadziesiąt funtów ważącej i na 5 - 6 stóp długiej, nie można było strzelać celnie, trzymając ją na powietrzu, więc do oparcia jej potężnej lufy służył hak, umieszczony przy drewnianem łożu, na którym lufa spoczywała. Hakownicy używane do obrony miast i zamków opierano hakiem na murze w

strzelnicach i blankach, w polu na widelkach zatkniętych w ziemię. Hakownica była pierwotnie samopalem, t. j. zapalana ręcznie hubką bez zamka. W wieku XV i XVI następowały różne ulepszenia hakownic. Do użytku w polu zmniejszono jej długość i ciężar, powstały więc tak zwane półhakownice i półhaki, do obrony zaś murów kaliber zwiększony nazywano dupelhakami. Hakownica przekształcona na lżejszą broń ręczną i mniejszy kaliber kuli, przeszła na: arkebuz, muszkiet, garlacz, rusznicę, karabin, fuzję i t. d. W dokumentach piechoty polskiej z r. 1471 spotykamy nazwę „hakownicza” i „akownicza.”

Halabarda, halabarta, z niem. *Hellebarte* (złóż. z *Heim* - hełm i *Bartę* - siekiera), więc siekiera do rozcinania hełmu. Siekiera czyli oksza z grotem do kłócia i osękiem czyli hakiem do ściągania, połączona na tulejce, osadzonej na drzewcu 6 - 8 stóp długim, stanowiła właściwą średniowieczną halabardę. Aby drzewce zabezpieczyć przed ciosem miecza, okuwano je od góry dwoma podłużnymi sztabkami żelaza, podobnie jak cepy wojenne, i nabijano gęsto gwoździemi. Była to broń w rękę zręcznego wojownika bardzo groźna, mógł nią bowiem przebijając jak zwykłym oszczepem, rąbać zbroje jak toporem i ściągać z konia jak osękiem. Piechota polska nie była nigdy zbrojona wyłącznie halabardami tak, jak to widzimy pod koniec wieków średnich w Czechach lub Szwajcaryi. Szwajcarowie, zajmując się z halabardami jako straż przyboczna i pałacowa monarchów i magnatów w różnych krajach, uczynili halabardę synonimem broni wartowniczej. Jakoż Stróże nocni we wszystkich miastach dawnej Polski uzbrojeni byli do wieku XIX w halabardy prostej roboty kowali miejscowych. Podajemy tutaj rysunek halabardy podobnej, wykopanej w miasteczku podlaskim Tykocinie, nie starszej nad wiek XVIII. Dotąd używa halabard kompania trabantów cesarskich w Wiedniu i gwardia szwajcarska papieska w Rzymie.

Halerz (z niem. Haller - halski, od miasta Halle w Szwabii), drobna moneta srebrna, tak nazwana od miasta Halli, później naśladowana w Czechach, Polsce i innych krajach. Halerzy Wacława, króla czeskiego i polskiego (1300 - 1305 r.), szło 12 na jeden szeroki grosz praski, bito ich zatem 720 z grzywny dobrego srebra, czyli około 1440 sztuk z funta teinu. Do najrzadszych sztuk halerzy należy Jana Kazimierza bilonowy litewski z r. 1652, mający pod pogonią liczbę 360 (oznaczającą, że szło takich tyle na talar) i herb Gozdawa.

Halsband ob. Alszbant.

Hamanowe ucho, placuszek lub pierniczek u żydów polskich, nadsiewany marchwią lub orzechami w miodzie smażonymi, przysmak, roznoszony jako podarek i dzieciom polskim.

Handel. Znajdowanie starych monet rzymskich po wszystkich zakątkach Mazowsza, Podlasia i innych dzielnic dawnej Polski, również średniowiecznych monet, t. zw. kufickich i niemieckich, a zwłaszcza tych ostatnich z X wieku (w znacznej ilości, po wszystkich zakątkach Wielkopolski), stanowi ważną wskazówkę, że w ciągu pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej kraina między Karpatami, Bałtykiem, Odrą i Bugiem położona, a rdzeniem pierwotnej Słowiańszczyzny będąca, była już w owej epoce względnie zaludnioną (w Wielkopolsce zaludnioną gęsto) i posiadała swego rodzaju stosunki handlowe ze światem. Już sama siła zbrojna Mieszka I i Bolesława Wielkiego, ich przyjazdy na dwór cesarski,

odwiedziny Ottona III w Gnieźnie, codzienne zasiadanie do stołu bolesławowego starszyny narodowej wraz z żonami i budowanie gęstych po kraju warowni czyli grodów, wskazuje wymownie, że były już dostatki i potrzeby życia, którym towarzyszyć musiał właściwy w danych warunkach handel i przemysł. Wiadomo, że słynął bogactwami skarbiec piastowski, a choć źródłem bogactw w owych czasach bywały często łupy wojenne i kontrybucje opłacane przez zwyciężonych, to jednak te same zdobycze dowodzą, że i w rękę narodów słowiańskich znajdowały się już zasoby i bogactwa. Gdy osłabiona przez podziały dynastyczne w XII wieku Polska nadwiślańska stała się celem napadów leśnej Jaćwizy i Litwy, widzimy niebawem w rękę tychże Jadzwingów dużo srebra, którego nikt inny nie mógł im dostarczyć, jak tylko łupy mazowieckie i małopolskie. W XIV wieku widzimy już handel Polski szeroko rozwinięty ze wschodem i zachodem. Arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Kurowski, własnymi okrętami prowadził zyskowny handel polską mąką i słoniną aż do wybrzeży flandryjskich, Uroczystości kościelne ze swoim napływem pobożnych zewsząd gości bywają zarazem jarmarkami. Król Ludwik nakazuje w r. 1381 wyprawę zbrojną przeciw Bartoszowi z Hotela, który z zamku odolanowskiego napada na kupców francuskich, jeżdżących do Polski z towarami. Aby drogę uczynić nadal bezpieczną, zmuszono Bartosza do sprzedaży zamku tego za 18,000 złotych ówczesnych, z których strącono wynagrodzenie strat dla kupców (Długosz). Mistrz Zakonu Ulrych uwieził kupców litewskich, którzy do Ragnety przybyli ze sprzedażą, i pozabierał im towary. Toż samo uczynili Krzyżacy r. 1414 z kupcami poznańskimi, którzy byli z drogimi towarami, zaufani w przymierzu wzajemnego pokoju, do Gdańska poprzybywali. Jadących z powrotem na drodze złupiono i wymordowano. R. 1444 Bolesław ks. Opolski, zniemczył Piast, osmielony nieobecnością króla Władysława (Warneńczyka), który właśnie na Węgrzech przygotowywał się na wielką wyprawę turecką kupców krakowskich, jadących z towarami wielkiej ceny na jarmark świętojański do Wrocławia pod zasłoną licznej straży, w mieście Kruczborgu, kiedy spokojnie spoczywali, żadnej nie spodziewając się napaści, napadł, powiązał i zabrał wszystko srebro, złoto i towary, których średnia cena do 200,000 czerwonych złotych wynosiła. W r. 1449 Mikołaja Wierzyńka, kupca krakowskiego, złupiono w drodze na 5000 dukatów w gotowiznie i drogich towarach. Rozboje panów, siedzących po zameczkach, zagęszczone były na granicy Śląska i Morawy. Był to naturalny wpływ średniowiecznego rozbójnictwa, z którego zrobiło sobie rodzaj powszedniego sportu wielu graufów, baronów i rycerzy niemieckich. Dalej od granic zachodnich Polski, wgląb jej dziedm, gdzie przykład rozbójniczego obyczaju rycerstwa niemieckiego mniej oddziaływał, o rozbojach podobnych nie słyhać albo wcale, albo bardzo mało. Dopiero kiedy król Zygmun I osiadł na księstwie Głogowskim, a w r. 1504 został margrabią Dolnych Łużyc i w roku 1505 w imieniu swego brata Władysława króla czeskiego i węgierskiego zaczął piastować godność „najwyższego hajtmana a sprawy górno i dolnego Śląska,” rozbójnictwo publiczne zostało ukrócone. Do skutecznego pośrednictwa zacnego Jagiellona w sprawach ułatwień handlowych zagranicznych - pisze A. Pawiński - uciekały się nieraz miasta śląskie, Wrocław zaś przedewszystkiem. Na sejmie w

Neustadzie czyli Prudniku wymógł królewicz polski na stanach śląskich uchwałę zaciągnięcia 200-tu lekkiej jazdy, przeznaczonej do chwywania łupieżców i gwałtowników. Sprężysta władza młodego Zygmunta, hamująca nieokielznane samowładztwo rycerstwa niemieckiego na Śląsku, osłaniała tarczę opieki bezbronną ludność i jednała mu uznanie, którego ślady dochowały się w poetycznym zwrocie jednego z owoczesnych rymotwórców: „Tyś nam wrócił, największy z Jagielonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że bez trwogi może swobodnie z bogatym towarem spocząć, gdzie go albo zmierzać albo upał słońca zapadnie. Pan i sługa, dzielący z sobą zbrodnie, za twoim wyrokiem na jednym haku karę dzielą. Za ciebie pierwszy raz zadrzał przed haniebnem drzewem przemożny złodziej.” Gdy książęta śląscy nałożyli nowe cła na towary polskie, do Wrocławia na jarmark świętojański przywożone, postanowiono na zjeździe piotrkowskim w r. 1451 dla zabicia jarmarków wrocławskich zakazać kupcom polskim jeżdżenia do Wrocławia a otworzyć natomiast jarmarki na św. Jan Chrzciciel w Poznaniu, na św. Elżbietę w Wieluniu i na środopocię w Kaliszu. Sarkali na tę ustawę kupcy krakowscy i żądali jej odwołania. Ale odpowiedziano im, aby byli cierpliwi, póki doświadczenie nie wskaże z niej pożytku lub szkody. W pierwszej połowie XV w. Krzyżacy śmiercią ukarali kupca Wita Marksera za to tylko, że Wisłą towary na statkach spławił z Gdańska do Krakowa, a to dlatego, aby takim okrucieństwem zrazeni kupcy unikali tej drogi i pozbawili Polskę dochodów, sprawiedliwie jej należnych. Długosz w XV w. pisze, iż spławiła Polska Wisłą rozmaitego rodzaju drzewo dębowe, cisowe na opał i budowę statków, smołę, popiół, jesiony, płótna, terpentynę, żywicę, wosk, miód, ołów, żelazo i zboże. Były wówczas drogi splawu wodnego otwarte i na Wschód, skoro, jak opowiada Długosz, „1415 r. przybyli do króla Władysława (Jagielli) postłowie patriarchy i cesarza greckiego z listami i urzędowemi pismy, prosząc, aby im ściśnionym zewsząd i zagrożonym od Turków przynajmniej zboża udzielić raczył.” Król Władysław, litując się nad ich niedolą, kazał im wydać żadaną ilość zboża, a do odebrania go naznaczył port swój królewski Koczubejów.” Narwią i Wisłą na wody morskie spławiano z puszczy Białowieskiej maszty dla floty hiszpańskiej i portugalskiej (o czym relacje ówczesne napotkał prof. Ad. Pawiński w archiwach madryckich i lizbońskich). Marcin Kromer w wieku XVI, dając ogólny rzut oka na handel w Polsce, pisze: „Niemało też krąży u nas cudzoziemskiej monety, która drogą handlową przychodzi, bo też wielkie są jak nigdy stosunki Polski z innymi krajami co do handlu rozmaitych przedmiotów. Zamiana towarów także jest niemała. Wywożą zaś od nas przedewszystkiem żyto, pszenicę, jęczmień, owies i inne zboża, len, chmiel, skóry wołowe, wyroby białoskómicze, miód, wosk, bursztyń, smołę, popiół, drzewo towame, deski i inne przedmioty do budowli okrętów i ozdoby domów potrzebne; toż piwo i pewną trawę przydatną do farbowania wełny i jedwabiu. Wołów, skopów i koni naszych potrzebują tylko sąsiednie lecz i dalsze narody, mianowicie koni, które już to dla swej chyżości, wytrzymałości w pracy i w znoszeniu niewygod, już dla łatwości wyjeżdżania, w najdalsze strony świata są poszukiwane. Przywożą zaś zewsząd: tkaniny jedwabne i złote, nawet cieńsze wyroby z wełny i lnu, kobierce, obicia i insze ozdoby ścian, ludzi i koni, ku czemu Polska nie posiada dosyć doskonałych rękodzielniczych

wyrobów, lubo surowych materiałów nawet inszym narodom dostarcza. Do dalszych przywozowych towarów należą: perły, drogie kamienie i futra sobole, rysie, kunie, morskich myszy, lisie, niedźwiedzie i inszych zwierząt, których mnogość dostarczają lasy Północy i Wschodu; dalej przychodzą: wizina, śledzie i insze usolone albo zasuszone na wietrze ryby morskie; toż miedź, mosiądz i stal w stanie surowym lub wyrobionym. Wołów dostarczają bogate pastwiska Wołoszczyzny, Mołdawii i Bessarabii a koni Węgry. Wina przywożą z Węgier i Morawy, a lubo w mniejszej ilości, z Austrii, Recyi, Sławonii, Włoch, z wyspy Krety i Grecyi. Do Gdańska na okrętach przywożą wino reńskie, francuskie, hiszpańskie, kanaryjskie i kretańskie. Z daleka od Wschodu i Zachodu przybywają tu wespół z winem i futrami, ze złotymi i jedwabnymi wyroby, wonności, przysmaki i rozmaite stołowe przyprawy. Tak więc stosunki przywozowego i wywozowego handlu Polacy utrzymują z mieszkańcami odnogi Winickiej i oceanu Niemieckiego, z Pomorzem, Mechelburgiem, Holzacją, Danją, Fryzją, Holandją, Brabancją i inszymi Belgijskimi narody, z Francją, Infantami, Moskwą, Szwecją, Norwegją, Anglią, Szkocją, a nawet Hiszpanją i Portugalją; przez morze Czarne odbywa się handel z narodami tureckich posiadłości; lądowy z Niemcy, Morawą, Śląskiem, Czechami, Węgry, Włochami, Multany, Moskwą, Armenją i Turcją.”

Komor celnych nie znano wówczas na granicach państwa, ale wyznaczano trakty handlowe wewnątrz kraju, kędy w pewnych miastach i zamkach, których nie wolno było omijać, cła były opłacane. Kazimierz Wielki kazał kupcom pruskim jeździć z towarami do Wrocławia na Toruń, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszów, zaś do Włodzimierza na Wołyniu na Czechów, Kazimierz nad Wisłą i Lublin. Do Węgier mieli przepisaną drogę na Brześć kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Przez traktat zawarty r. 1390 z książętą pomorskimi i miastami Szczecinem, Stralsundem, Wolgastem, Greifswaldem i miastami hanzeatyckimi: Hamburgiem, Lubeką, Wismarem, Rostokiem, oraz Frankfurtem nad Odrą i Landsbergiem, Władysław Jagiello wyznaczył gościniec handlowy z Niemiec północnych do Krakowa na Skwierzynę, Poznań i Piotrków lub Łęczycę. Władysław Warneńczyk r. 1444 kazał kupcom poznańskim prowadzić wszelkie towary do Gdańska na Nakło i Tucholę, a do Warszawy przez Słupcę, Kleczewo, Kłodawę i Łowicz. W wieku XV napotyamy już ustawy o spławności rzek polskich, a starostowie pilnują tak traktów wodnych jako i lądowych, i mają obowiązek udzielać pomocy kupcom, prowadzącym towary. Poznań wyrobił sobie r. 1394 u Władysława Jagielly przywilej składu, t. j. że każdy kupiec przyjezdny musiał przynajmniej trzy dni bawić w tem mieście ze swoim towarem, a dopiero, gdy go tam nie rozprzedał, mógł jechać w dalszą podróż. Żeby jednak podobne prawo nie przynosiło szkody miejscowemu handlowi kramarskiemu, wyrabiały sobie potem miasta przywileje, że kupcom przyjezdnym nie wolno było prowadzić rozprzedaży detalicznej, ale tylko hurtową, np. szafran mogli przedawać tylko na funty, inne towary kolonialne na kamienie, materje jedwabne na sztuki, a sukno na postawy i t. d. W Toruniu prawo składowe było tak dalece pilnowane, że żaden kupiec przyjezdny nie mógł drugiemu przyjezdnemu nic sprzedawać, ale tylko kupcom miejscowym. Prawo to na korzyść Torunia ustanowił jeszcze r. 1351 mistrz krzyżacki Kniprode. Kraków otrzymał prawo składowe od kr. Ludwika w r. 1372. Kupcom węgierskim i

śląskim, wiozącym towary do Polski, nie wolno było mijać tego miasta. Oświęcim miał przywilej od Mieczysława ks. opolskiego z r. 1291 na skład soli i ołowiu. Sandomierz posiadał dwa przywileje z lat 1236 i 1366 na skład soli i śledzi. Lwów miał przywilej z r. 1387 od kr. Jadwigi na skład soli. Od XIV wieku handel był zorganizowany w bractwa czyli rodzaj spółek kupieckich. Z Francją był traktat handlowy z r. 1500, który zawierając, Jan Olbracht, Ludwik XII i Władysław, kr. czeski i węgierski, przyrzekli sobie wzajemną wolność handlu. Po obraniu Walezego, Karol IX, król francuski, nadał kupcom polskim równe prawa z francuskimi i obiecał wyznaczyć port na skład handlu polskiego. Holendrzy, Anglicy i Szkoci mieli zupełnie wolny handel w Polsce i nawzajem Polacy u nich. O handlu zboża kupców lwowskich z Gdańskiem, także o handlu karawanowym między Lwowem i Stambułem, o wywożeniu z Polski sukna kościańskiego, bieckiego, chełmińskiego, woborskiego i wschowskiego na półwysep bałkański podaje ciekawe szczegóły Wł. Łoziński w dziele swoim „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie.” Czasem - pisze Łoziński - całkiem doraźnie wystrzelił jakiś lokalny przemysł, np. w XVI w. czapnictwo. Lwów i Kraków zaopatrywał w czapki księżstwa naddunajskie. Lwowski czapnik Dymitr obowiązuje się r. 1557 zamian za 10 kuf małmazji dostarczyć 3,000 czapek „roboty swojej własnej wedle próby.” Michał Hanel wywozi r. 1559 na Wołoszczyznę raz 6 fas czapek, później 800 sztuk. Jarosz Wedelski wysłał do Stambułu 200 „czapek lwowskich.” Polska - pisze Tadeusz Korzon - zwana była do połowy XVII w. „spichrzem Europy,” bo przy rozwijającej się wielkiej uprawie wysyłała coraz więcej produktów gospodarstwa rolnego do miast hanzeatyckich, Anglii, Holandyi, a czasem do Francji, Hiszpanii, Włoch. Wywóz jej zbóż dosięgał swego maximum przez Gdańsk w ilości 128,000 lasztów (30 korcowych) w r. 1648. Doliczając zaś spław Wielkopolski Wartą i Odrą, a z Litwy Niemnem do Królewca i Dźwiną do Rygi, Cellarjusz w „*Descriptio Poloniae*” oznacza ogólną sumę rocznego wywozu zbóż na 365,000 lasztów. Pędzono też za granicę wołów po 60,000 na rok, podług rachuby Opalińskiego. Produkowała to wszystko szlachta, a za to sprowadzała sobie damascenki, turkusy, kobierce, altembasy ze Wschodu, aksamity, jedwabie z Włoch, piękne sukna z Flandryi, wyroby płócienne i bawełniane z Holandyi i Niemiec; wino z Węgier i wysp greckich. Piotr Zbylitowski w „Schadzce ziemiańskiej” narzeka na ogrom pieniędzy, wysyłanych za granicę:

„Na wino, na korzenie: dopieroż bławaty,
Aksamity, hatlasy, złotogłów, szarłaty.
Kiedyby te pieniądze doma zachowano,
Co ich przez rok do cudzej ziemi wywieziono:
Pewnieby znaczne były, nie takby niszczały
Rzeczy nasze, nie takby i stany drobniały.”

Wartość pieniędzy ciągle spadała; w roku 1611 ulegalizowano cenę dukata aż na 79 groszy srebrnych, a talara na 40. Obwiniano Zygmunta III o spodlenie monety, ograniczono r. 1604 liczbę mennic do 4-ch, zmuszono go nareszcie do zrzeczenia się całkiem regalii monetarnej. Tymczasem teraz okazuje się - pisze Korzon - że

nie on był winien, lecz niemieccy obrzynacze i przetapiacze, t. zw. „Kipper und Wipper,” których działalność sięgała do Polski. Pomimo to wszystko dobrobyt powszechny wzrastał pomyślnie za czasów Zygmuntońskich i za Władysława IV. Poselstwa polskie wjeżdżały do obcych stolic z imponującym przepychem, jak np. r. 1573 po Wależuszu do Paryża, r. 1633 Ossolińskiego do Rzymu. U magnatów „pachołcy w karmazynowych deljach, w żupanach atlasowych żółtych, woźnice w takichże barwach chodzili; karety aksamitem niestrzyżonym miasto skóry, a wewnątrz białym tureckim złotogłowiem objiano; asystencje pańskie, o Boże, jakie gromadnie bywały!” Gdy „wielki” elektor brandeburski, Fryderyk Wilhelm II, składał w Warszawie d. 7 paździer. 1641 r. hołd przed Władysławem IV, „aż do Ujazdowa całe pola okryły asystencje pańskie.” W archiwach, pamiętnikach i inwentarzach domowych szlachty znajdujemy długie rejestry klejnotów i zasobów domowych przez pokolenia skrzętnie gromadzonych. Dla kupców nie było zbyt uciążliwym cło, pobierane zarówno od wywozu jak przywozu, czysto finansowe, zastępujące dzisiejsze patenty. Więc też i między mieszczanami Starowolski wie o takich, którzy w r. 1600 dawali córkom po 100,000 czerwonych złotych posagu, gdy dawniej, a mianowicie za panowania Krzyżaków u ujścia Wisły, t. j. przed r. 1466, zaledwo senator mógł się zdobyć na 100 grzywien czyli 50 funtów srebra. Prawa oszczędnicze z XVII w. (z lat: 1613, 1620, 1629, 1655, 1683) świadczą, że mieszczanie kochali się w przepychu, jedwabiach, drogich futrach i klejnotach. O bogactwie patrycjuszów lwowskich ciekawe szczegóły podaje Wł. Łoziński. Kraków w XVI w. dochodził 80,000 mieszkańców, należał zatem wówczas do większych miast w Europie; Lublin liczył 40,000 mieszkańców i słynął z jarmarków, na które zjeżdżali się kupcy ze wszystkich narodów Europy a nawet Arabowie. Na Litwie Wilno i Kowno posiadały faktorie kupców cudzoziemskich. Do Moskwy za każdym posłem polskim ciągnął tabor wozów kupieckich. Największe obroty handlowe robi Gdańsk, posiadający słynną od XV wieku giełdę zwaną Artushof, utrzymuje silną fortecę, liczną załogę i znaczną flotę. Wobec tych wszystkich faktów, oburzanie się wielu historyków naszych na „wrogi handlowi duch prawodawstwa sejmowego,” na zwolnienie produktów gospodarstw szlacheckich i towarów sprowadzanych przez szlachtę dla siebie od wszelkich opłat celnych, na wzbronienie szlachcie parania się kramarstwem i szynkarstwem w miastach, dowodzi tylko mierzenia skalą pojęć dzisiejszych zupełnie odrębnych stosunków dawnych. Jeżeli któryś z historyków naszych przytacza pomiędzy powodami upadku miast i handlu uchwałę sejmową z r. 1633, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeżeli będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi miejskimi i magistratus miejskie odprawuje,” cóż dopiero zdziwić się różnym dzisiejszym dziennikarzem i belletry storn, że w prawie powyższem dopatrują jedną z przyczyn upadku Polski i na rozmaite sposoby ten „lokieć i kwartę” jako synonim średniowiecznego zacołania trawestują. Nikt zaś nie przypuszcza, że dla mieszczaństwa prawo to było dobrodziejstwem pożądanym, zasłaniając je przed konkurencją szlachty w dziedzinie kramarstwa. Co się zaś tycze stanu szlacheckiego, to był on wówczas w ścisłym znaczeniu tego słowa zakonem, rycerskim, który musiał być tak samo zabezpieczonym przed dezercją ze swych szeregów, jak jest dzisiaj zabezpieczone każde wojsko, którego oficerom nie wolno

również i wątpliwym jest czy przy największym postępie będzie wolno za lat tysięcy odbiegać z szeregów i stawać za ladą kramniczą z lokciem lub w szynkowni z kwartą. Szlachcic miał liczne przywileje stanowe za to, że winien był posiadać sztukę rycerską i pozostawać z szablą przy boku w wiecznej gotowości do przyjęcia wici o pospolitem ruszeniu i skoczenia na koń, aby przelać krew w obronie kresów ziemi swojej. Jeżeli porzucał zakon rycerski, zostając w mieście kramarzem lub szynkarzem, prosta logika wskazywała, że powinien być tracić przywileje stanu, z którego dezertował. Brak podobnego prawa świadczyłby o karygodnej nieprzeżomości tych, których obrona całości państwa była obowiązkiem sumienia. Szlachcic dawny bez ujmy czci rycerskiej handlował wszystkimi produktami swej roli w sposób, jaki mu się żywnie podobało. Rządny gospodarz pod wielkimi miastami ze wszystkiego umiał ciągnąć korzyści. Za czasów Górnickiego krowy pod Gdańskiem przynosiły rocznie za nabiał po 30 złotych ówczesnych dochodu. Chowem wełnistych owiec celowała szlachta wielkopolska. Wołu starego kupił szlachcic za dwie kopy groszy, a wypasłszy, sprzedął za cztery. Za wieprzka płacił pół kopy, a za poleć słoniny brał kopę. Żrzebca kupował za 10 złotych, a sprzedawał potem za 30. Gęsi wypasano na pastwiskach nie koniecznie owsem (Reja „Żywot pocz. czł”). Woły pędzono do Królewca, Gdańska, Wrocławia, Brzegu. Człowiek, który woły pędził, zwał się „wołowiec,” a nikt w podróży nie bronił popasać woły na przydrożnych pastwiskach i lasach. Jan Chryzostom Pasek walczył długo pod Czarnieckim, a ośmielszy w Smogorzewie, opisuje, jak w r 1670 puścił się Wisłą na flis i zboże swoje w Gdańsku zręcznie sprzedął, współzawodnicząc z Piegłowskim, starostą ujskim i z Opackim, cześnikiem ziemi warszawskiej. W r. 1671 chodził Pasek raz wtóry do Gdańska i zboże swoje sprzedął „panu Wandememu, poczciwemu bardzo kupcowi.” Z wyrażenia tego nie widać, aby szlachta polska miała kupców w takiej pogardzie, jak utrzymują niektórzy. O podróżach swoich ze zbożem szkutami Wisłą do Gdańska wspomina jeszcze Pasek w latach 1675, 1677, 1680, 1681, 1683. W r. 1685, dowiedziawszy się o nieurodzaju i drożyznie jarzyny w Wielkopolsce, Pasek naładował „dubas” jęczmieniem i grochem, i poszedłszy sam sprzedał Wielkopolanom w maju, a uskarża się tylko, że „gdybym był tygodniem trochę pośpieszył, póko nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec drugie tyle”. W tymże roku chodził jeszcze na flis ze zbożem do Gdańska, a w następnym również z czworgiem statków naładowanych pszenicą, powrócił zaś do domu ładem, jak to nieraz zwykł czynić. Jeszcze za czasów saskich nawet możni panowie nieraz udawali się ze zbożem do Gdańska, posiadając całe floty swoich szkut na Wiśle, Narwi i Bugu, jak to czytaliśmy w rękopiśmiennym pamiętniku Wiktoryna Kuczyńskiego, kasztelana podlaskiego. Podług wyliczenia współczesnego, które mamy, poszło z Polski do Holandji od 16 czerwca do 21 listopada 1710 r. pszenicy łasztów 3286 i korcy 36; żyta ł. 6432 i kor. 22; jęczmienia ł. 562 i kor. 5; słodu łasz. 33 i kor. 6; tatkarki ł. 125; grochu ł. 28 i kor. 54; jagiela łasz. 27 i kor. 43; kaszy tatarskiej łasz. 5 i kor. 57; kaszy jęczmiennej łasz. 13 i kor 20; owsa przywieziono do Gdańska w tymże czasie łasz. 1097 i kor. 24, ale do Holandji nie wyprawiono z tego nic. Kresem pomyślności handlowej i zamożności miast polskich było 12-lecie zwane krwawym potopem, 1648 - 1660. Oprócz Gdańska wszystkie miasta

przechodziły przez ręce nieprzyjaciela, palone lub bombardowane i obłożone kontrybucjami. Nadludzkimi wysileniami - jak się wyraża Korzon - bitnej jeszcze szlachty i bohaterkich wodzów ocalała wtedy Polska, ale jej dobrobyt ekonomiczny poniósł klęskę śmiertelną, zwłaszcza, że przez całe pół wieku snuło się nieprzerwane pasmo wojen. Fabryki sukienne, kopalnie, ziemiośla i handel upadły. Dopiero pod koniec panów. Augusta III budzi się ruch umysłowy i wznoszą firmy bankierskie, wśród których Piotr Tepper dorabiał się sławy najbogatszego bankiera północy. Ale tymczasem nadszła katastrofa I-go rozbioru 1772 - 1773 i zabójczych traktatów handlowych pruskich.

Handgryf (z niem. Hand - ręka, greifen - chwycić) wyrażenie, używane w wojsku polskim w wieku XVIII, oznaczało ruchy bronią. W regulaminach w wieku następnym wyraz ten cudzoziemski został zamieniony na polski „rękoczyn.” *B. Gemb.*

Hańsba, chańsba, rzecz chańsba, kara za kradzież nocną zboża w polu.

Haracz, z tureckiego i arabskiego *haradž* - pogłówny, podatek, płacony Wielkiej Porcie przez wszystkich chrześcijan pełnoletnich zamieszkałych w granicach państwa Otomańskiego. Do Polski wyraz ten dostał się w czasie ciągłych wojen z Tatarami i Turcją, i znaczył wszelki okup czyli kontrybucję wymuszaną na jakimś mieście, zamku, prowincji. Po zdobyciu Podola i Kamieńca przez Turków r. 1672, zobowiązała się Rzplita ciężkim traktatem buczackim płacić Turcy i po 22,000 dukatów haraczu rocznie, ale dzięki zwycięstwu Sobieskiego pod Chocimem (11 listopada 1673) i późniejszym jego przewagom, głównie zaś traktatowi zawartemu roku 1676 w Żórawnie, nigdy go nie płaciła.

Harap (z niem. *herab* - tu, tutaj, tu na dół, na tu) w języku polskim oznacza: 1) Okrzyk myśliwski, kończący łowy. Gdy w polu harty pochwycają zającą, myśliwy lub „dojeżdżacz,” dobiegający do nich konno, woła zdaleka, „a harap!” jako przestrożę, żeby zająca nie rozerwały. Stąd przysłowie: Już po harapie” oznacza: już po wszystkim, przysługę oddaną po niewczasie. 2) Rodzaj bata myśliwskiego, służącego do karcenia nieposłusznych psów, a złożonego z niedługiego trzonka zwykłej z nogi sarniej zrobionego i bata uplecionego z surowcu w ten sposób, że jest coraz cieńszy ku końcowi a zakończony „trzaskawką” misternie skręconą z włosa końskiego i konopi.

Ha ras, aras, arras, arus, rasa, rodzaj tkaniny dywanowej i gobelinowej, sprowadzanej do Polski z Francji, gdzie słynne fabryki tych wyrobów znajdowały się w mieście Arras, od którego poszła ich nazwa.

Harce, rodzaj pojedynków czyli utarczek rycerzy pojedynczych przed bitwą, które w powszechnym były zwyczajem, a historia prawie każdej walnej bitwy wspomina o poprzednim wyzywaniu się harcowników na rękę. Tak r. 1410 pod Koronowem przed zaczęciem bitwy Konrad Niemczyć, Ślązak, wyjechał na harc z szyków krzyżackich, okuty wraz z koniem w bogatą zbroję i, harcując, wyzywał po niemiecku, a potem po polsku, wojowników naszych. Wtedy z szyków rycerstwa polskiego wyskoczył z kopją ku niemu Jan Sycicki, a złożywszy się drzewcem, zwał z konia zuchwałego Ślązaka i pojmał żywcem. Mężny Jan Tarnowski w walnej bitwie pod Orszą w pełnej zbroi wyjechał na harc, wyzywając nieprzyjaciół do walki sam na sam. Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, zwany Djablem, pod

Gdańskiem, za Stefana Batorego, gdy Niemców na harc wywabiał, każdego prawie, który wystąpić się odważył, ubił, poczem mu żaden pola stawić nie śmiał. Kaçper Lipski, kasztelan rawski, w harcu pod Cecorą, zdjawszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł. Wyjeżdżać na harc przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub rozkazem wodza. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcerzy. Zdarzało się, że najdzielniejsi z rycerstwa, przepasawszy się przez piersi na ukos czerwonymi nałęczami (ręcznikami), przed bitwą rzucali się w kilkadziesiąt koni w środek obozu nieprzyjacielskiego i sprawiali poploch w tysiącach. Wśród dworan wojskowych u królów polskich znajdujemy oddzielny zastęp rycerzy konnych, zwanych „harcerzami.” Na dworze Batorego wymienieni są w r. 1585 harcerze Szwaracki i Goreczkowski. Na dworze Zygmunta III w r. 1590 znajdujemy harcerzy 35. Byli nimi: Żółtowski, Łopacki, Chomentowski, Stocki, Ćwikliński, Dankowski, Skrzetuski, Płoński, Lubowiecki, Suchczycki, Dobrzechowski, Kruszyński, Kossakowski, Gojski, Czarnowski, Sieczyński, Trzeszkowski, Żelazo, Mierzewski, Wojnowski, Poradowski, Grabowski, Drożyński, Braniecki, Gojski, Olbierzowski, Lenczewski, Kłopocki, Berdowski, Rzuchowski, Wszyński, Pobiedziński, Mierzejowski, Dmochowski i Bohumatką. Każdy z nich miał 2 wierzchowce, pobierał rocznych zasług złotych ówczesnych 120 (dukatów) i na strawne tygodniowo złoty 1 i groszy (srebrnych) 20, a miał także sługę, który dostawał 12 łokci sukna. Przełożonym harcerzów był wówczas Jerzy Kretkowski, także w liczbie dworan położony. Ten miał 6 koni i pobierał rocznej pensy i złotych ówczesnych 400. (Księga rachunków Jana Firleja podskarbiego). Dawni Polacy mawiali: „Wyjechać na harc z nieprzyjacielem” (Śl. Mączyńskiego z r. 1564). Wyjechać na harc z czymś - znaczy popisywać się z czym, helścić, ubiegać o współzawodnictwo.

Harkabuz, harkebuz ob. Arkabuz i Hakownica, nazwy spolszczone pierwotnej broni palnej ręcznej. Kamasz (z niem. *Harnisch*), pancerz, zbroja. „Ów hamasz i pana i konia gniecie,” pisze Rej w „Wizerunku.”

Hasać, tańczyć, płaść. Słowo tańczyć nie jest rdzennie naszym. Polacy mieli odpowiednio do dwóch głównych rodzajów tańczenia dwa własne słowa: hasać i płaść czyli płaść. Hasać, oznacza tańczyć długo, ogniście i z okrzykami. Stąd Karłowicz jest zdania, że słowo to jest czysto polskiem i pochodzi od skupienia dwóch

wykrzykników (dotąd w tańcu przez lud używanych) ha+sa! Płaść znaczyło więcej przytańcowywać z balansowaniem nóg, rąk i całej postaci, śpiewając lub grając, niż wirować i wyskakiwać, bijąc holubce.

Hasta potioritatis. Nazwa dawnego prawa polskiego, oznaczająca konkurs, czyli rozbiór majątku pomiędzy wierzycieli odłużonego dziedzica. *Hasta* (po łac.) - tyka, włócznia, jaką jeszcze w Rzymie zatykano przy sprzedażach publicznych dla wskazania miejsca czynności urzędowej; *potioritas* - pierwszeństwo. Był to zatem konkurs wierzycieli, rozbiegających majątek dłużnika w naturze, wedle zasady pierwszeństwa (*Vol. leg.* t. VIII f. 197). Subhastacja bowiem, czyli sprzedaż publiczna dla podzielenia się osiągniętym z niej szacunkiem, zaprowadzona przez uchwałę sejmu grodzieńskiego 1793 r., nie była pierwiej znana.

Haubica. Cześci używali w średnich wiekach pewnego rodzaju, procy czy działa drewnianego, z którego wyrzucano kamieniem gradem, kupą czyli *haufne* i które nazywali stąd *houfnice*, Niemcy zaś nazwali *Haubitze* i upowszechnili jako rodzaj działa krótszego od armaty a dłuższego od moździerza, służącego zaś specjalnie do wyrzucania granatów. Granatniki czyli granatnice podobne nazywano w Polsce haubicami, a udoskonalone używane są w różnych artylerjach do naszych czasów.

Hawerz (z niem. *Hauer, Hacker*) - kopacz, saper. Strykowski pisze: „Kopacze albo hawerze.” W Reju czytamy: „Głupi hawerz, któryby chciał drewnianą motyką twardą skałę łamać.” Marcin Bielski powiada:

Z ziemi najpierwej szańce w nocy wiec działają,
Potym stołę hawerze pod parkiem kopają.

Hawizy, awizy (z włosk. *awiso*, gazeta) - nowiny, plotki. W wieku XVI i XVII drukowano w Krakowie luźne „Awizy” (ob. Czasopisma polskie w Enc. Star. 1. 1 str. 276).

Hazuka, hazuczka, ażusta - długie zwierzchnie ubranie, rodzaj płaszcza z długimi rękawami. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, że „hazuka rzymska, długa szata do pięt, szarlatem obramowana.” Inni pisarze mówią o „hazuczkach z gorsetami,” o chodzeniu „w szubach, w hazukach, w kaftanach.” Opaliński powiada, że „Żydzi wyglądają, rychło się ferezje, kontusze, hazuki i żupany im dostaną w zastawę.”

Heca (z niem. *Hetze*), szczwalnia, cyrk pierwotny. W Warszawie za Stanisława Augusta zbudowany kolisty obszerny budynek z łożami, gdzie szczwano niedźwiedzie, oraz dawali widowiska skoczkowie na linach i koniach (ob. Amfiteatr). Hecarze, dla zwabienia publiczności przybrani w jaskrawe cudackie ubiory, objeżdżali ulice miasta konno z muzyką. Zygmunt August hecarza swego Hermanowskiego obdarował ziemią we wsi Radule w starostwie tykocińskim.

Hecowanie metali (z niem. *aetzen*), wyraz dawny, oznaczający wygrzanie za pomocą kwasów rozmaitych deseni na powierzchni wyrobów metalowych. Dawni pisarze polscy wyrażają się: „Szyszak hecowany,” „Żelaza ecowanie, t. j. wyżeranie jakich form.” „Na rękojeści miecza miał hecowaną kwadrygę.”

Hejnał, hajnał, ejnał (z węg. *hajnal* jutrzeńka, poranek) oznacza w języku naszym pobudkę poranną, pieśń budzącą. Hejnał obozowy polski, jako muzyka budząca, był równie jak i dzisiejsze capstrzyki krzykliwy, co wyraźnie poświadcza w XVII w. Chrościński: „Niż jutrzeńka nad obozem wschodzi, muzyki hejnał otrąbią krzykliwy.” Caetani, opisując swe poselstwo do Polski, powiada: „Przed brzaskiem zorzy odzywa się ze wszystkich wież krakowskich kościelnych słodka muzyka fletów i innych dętych instrumentów, jutrzeńkę witając, a raczej Twórcę zorzy, słońca i wszech rzeczy. Wielu Polaków przed wschodem słońca wstaje, idą do kościoła modlić się, słuchać Mszy św.” Poeta mówi, że:

„Regały, instrumenty, biegliwe puzany,
Różnie, ślicznie w Krakowie grają swe padwany;

Trębacz co godzina na wsze strony grają,
Przed adwentem *hejnałem* do wstania znać dają.”

Zwyczaj trąbienia hejnałów z wieży kościoła Marjackiego o wschodzie słońca istnieje w Krakowie od wieków średnich do dziś dnia. Później zaczęto powtarzać trąbienie co godzina, w czasie zaś adwentu z powodu zbliżającej się rocznicy narodzenia Chrystusa i zapowiedzi sądu ostatecznego, na który Chrystus przyjdzie powtórnie, a Archanioł trąbą wzywać będzie, trąbiono na pobudkę pieśni nabożne od północy do świtu. Rej wyraża się: „Pocziwemu nie trzeba stróża z hejnałem na wieży, bo już stróżem u niego enota.” „Już po hejnale” znaczyło w mowie staropolskiej to samo, co: już po wszystkim, już po godach, po harapie, kłamka zapadła. Gnoicki też w XVI w. pisze: „Trza zawczasu kuratora sierocie, nie wtenczas, kiedy, jak mówią, po hejnale, kiedy już wszystko utraci.” Aleksander Poliński powiada, że z dawnych melodji hejnałowych dwie dochowały się do czasów naszych w pieśniach ludowych, śpiewanych w czasie adwentu. Melodję pierwszej w nich, utrzymaną w pierwszej tonacji i gregoriańskiej podajemy tu ze słowami „Hajnał wszyscy zaśpiewajmy.” Melodję drugą śpiewa lud w adwencie, na całej przestrzeni kraju, według nuty podanej ze słowami: „Boże wieczny, Boże żywy.” Według nutacyi, pochodzącej z XVI w., tę drugą melodję śpiewano wówczas w taktie 3/2. Sam rysunek melodji żadnej od tego czasu nie uległ zmianie, dziś tylko zamiast dwóch nut *g* (w wierszu pierwszym) lud bierze *gis* - co jest modernizmem widocznym, zacierającą frygijskość modły tej precudnej melodji starożytnej. W czasach porozbiorowych repertuar hejnalistów krakowskich wzbogacono znacznie przez wprowadzenie do niego melodji wielu popularnych pieśni ludowych kościelnych, jak np. „Serdeczna Matko,” „Kto się w opiekę,” „Królówo Polski” i „Bądź pozdrowiona,” która w 1860 r. (śpiewana z innym tekstem) największej dostąpiła popularności. Wincenty Pol w przypisach do Mohorta podaje ułożoną na 2 trąby przez Wincentego Gorączkiewicza, starszego nad kapelą katedry krakowskiej w pierwszej połowie XIX w., muzykę do trzech hejnałów, a mianowicie do pieśni: 1) „Witaj jutrzeńko, rano powstającą” 2) „Królówo nasza od Boga obrana” i 3) „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi.” Próbowano również otrąbować hejnały w Częstochowie, Kielcach i innych miastach, ale nie utrzymano tego pięknego zwyczaju. Tylko na Mazowszu i Podlasiu w nocie adwentowe słyszeć można dotąd po wioskach uroczyste melodyjne tony „ligawek” starożytnych (ob. Adwent i Ligawka).

Hełm. Używanie hełmu, jako obrony głowy w czasie bitwy, jest tak starożytnem i sama nazwa, oczywiście z pewnemi odmianami, w tylu językach się powtarza (gockie *hilm*, niem. i czeskie *helm*, szwedz. *hjel*m, duńsk. *hialm*, island. *gialmur*, ang. *helmet*, franc. *heaume*, włos. *elmo*, hiszp. *yelmet* i *yelmo*), że pytanie, który naród zapożyczył tej nazwy od którego, nie może tu być roztrząsanem. Prawdopodobnie nazwę hełmu jako żelaznego uzbrojenia głowy zapożyczyli wszyscy od Niemców, co nie przeszkadza, że wyraz *ch* hełm, jako określenie pagórka i nazwa wielu miejscowości w Słowiańszczyźnie, jest rdzennie słowiańskim. Polacy nazywali także hełm szyszakiem (z węg. *sisak*), przyłbicą (z czesk. *przilbice*) i u wojska regularnego w XIX w. nazywali kaskiem (z franc.

casque i łac. *cassis*). Dr. J. Peszke słusznie twierdzi, że „przyłbica,” jako nazwa szczerze słowiańska, jest najwłaściwsza, ale błędnie przez niektórych używana w znaczeniu samej tylko osłony twarzy (fr. *visiere*, niem. *visir* albo *sturz*). Wielka różnorodność kształtu hełmów panowała u narodów po wszystkie czasy. Wogóle jednak od wieku XII do XVI odróżniano ciężkie helmy turniejowe i przy zdobywaniu grodów wkładane od lekkich do walki w polu używanych. Pierwsze kształtu gamcowatego albo kublastego noszono na czepcach wyścielanych i ozdabiano pękami piór pawich lub strusich. Helmy takie, noszone nie tylko podczas popisów i gonitw rycerskich, ale - jak to powyżej nadmieniliśmy - i przez zdobywających zamki dla osłony głowy od gładzów rzucanych z góry przez oblężonych, ważyły nieraz po 18 do 20 fun. Hełm taki widzimy na najstarszym grobowcu jednego z książąt piastowskich u Franciszkanów w Krakowie, jak również na głowach heroldów, dzierżących chorągwie z herbami państwa, na miniaturze z pontyfikatu Erazma Ciołka z roku 1501. Dołączone tu rysunki hełmów bojowych przedstawiają: Nr 1 - hełm z drutu brązowego, skręconego uwyty, którego koniec dolny stanowi nanośnik. Podajemy go tu dlatego, że wykopany pod Odmuchowem na Śląsku górnym był prawdopodobnie słowiańskim Trzy helmy (Nr 2-4) odrysowane zostały z pieczęci piastowskich z wieku XIII. Pieczęć ostatnia należała do króla Przemysława. Nr 5 przedstawia hełm żelazny piechoty polskiej z wieku XV. Nr 6 - hełm króla Jana Sobieskiego, przechowywany w zbiorach ordynacyi Zamojskich w Warszawie, brak mu nanośnika. Wiadomość o hełmach husarskich podana jest wraz z ich rysunkami pod wyrazem „Husarze.” Do niniejszego przedmiotu należy także artykuł „misiurka.” Za czasów saskich zaniechano w Polsce używania hełmów metalowych. Dopiero w r. 1810 przy utworzeniu pułku kirasjerów czyli 14-go jazdy wojsk Księżstwa Warszawskiego wznowiono w wojsku polskiem używanie hełmów. Hełm ten nowożytny - jak pisze p. B. Gembarzewski - był kształtu podobnego do hełmów używanych wówczas w wojsku francuskim: korpus i daszek żelazny, otoczony w koło skórą niedźwiedzią, u trębaczy lamparcią, z wierzchu grzebień mosiężny, z którego zwieszał się ogon koński czarny, u trębaczy biały, na przodzie mała kitka czarna włosiana, z lewego boku pióro czerwone lub białe na paradę. W marszu lub w niepogodę pokrywano hełm pokrowcem, ceratowym czyli kapturem. Za czasów Królestwa Kongresowego korpus Żandarmeryi nosił hełm czyli kask ze skóry palonej z takimże daszkiem i grzebieniem, nad nim drugi grzebień z włosia końskiego czarnego, czerwonego u trębaczy. Łuszczki, okucie daszka i blaszka na przodzie metalowe żółte, orzeł biały na blasze. Saperzy używali przy robotach ziemnych obłężniczych wobec nieprzyjaciela hełmów żelaznych czarno szmelcowanych z klapami na uszy.

Herb, z niem. *Erben* - dziedzictwo. Przejście znaczenia na znak herbowy dziedziczny w rodzie rycerskim, a jak dawniej i z dziedzictwem ziemi poniekąd związany (podług Karłowicza i Szajnochy), oczywiście. (Nadmieniamy tu jednak, że w staropolszczyźnie wyraz herb, herbik oznaczał jeszcze garb, grzbiet, grzbiecik). Polacy herb rodowy nazywali także klejnotem od wyrazu również niemieckiego *Kleinod*, znaczącego drogi przedmiot, sygnet. Już Kromer w XVI w. pisze, że początek większej części herbów polskich niewiadomy, gdyż wzięte były przez

pierwszych założycieli rodów rycerskich w okolicznościach, których nikt nie zapisał. Potomkowie dla uświetnienia rodu tworzyli podania bajeczne, a heraldycy, dla pochlebiania żyjącym i zachęty do kupna dzieła lub uniknięcia przykrości, snuli z bajek całe histoije. Dopiero w ostatnich czasach pochodzenie herbów zaczęli traktować poważnie: Szajnocha, Piekosiński, Pawiński, Laguna, Celichowski, Al. Jabłonowski, Swieżawski i inni. Pospolite dotychczas mniemanie, że służba wojskowa, jako ciężar z posiadaniem dóbr ziemskich związany, prastarych sięga czasów, Piekosiński uznaje za błędne i twierdzi, że służba wojskowa była pierwiej ciężarem osobistym, niezależnym od posiadania dóbr, a co więcej, że nie stanowiła obowiązku, lecz raczej najcelniejszy przywilej szlachty. Za czasów Chrobrego najprzedniejsze nawet rycerstwo nie posiadało jeszcze ziemi, która była wszystka własnością panującego, ale przebywało wyłącznie przy boku króla, jego kosztem utrzymywane. Dopiero w pierwszych latach panowania Bolesława Krzywoustego, na początku XII wieku, rycerstwo uposażone zostało ziemią i przerabiała się na szlachtę osiadłą. Tern się tłumaczy, podług Piekosińskiego, że więcej jest proklam t. j. nazw herbowych od imion osób lub przezwisk (np. Bolesłuce, Drogosławy, Nieczuje), aniżeli proklam topograficznych (jak Bogorja, Janina, Pilawa), które przytem od wsi, nie od rzek, zwykle pochodzą. Uczony Stosław Laguna uznawał teorię Piekosińskiego o pochodzeniu wszystkich spółherbowników od jednego praojca za bardziej uzasadnioną, aniżeli hipotezę bractw chorągiewnych, urządzonych terytoralnie. Co do znaków, które przedstawił Piekosiński, to najczęściej wśród herbów polskich przedstawia się strzałka, bo 174 razy; dalej idzie podkowa w 94 znakach herbowych, potem półksiężyc z gwiazdą lub innym dodatkiem spotykamy 69 razy, półpiersiemi naliczyliśmy 29, krzyżów zaś różnego kształtu 23, resztę stanowią znaki widłowate przeważnie. Wszystkim tym znakom przypisywano siłę magiczną i używano ich w różnych okolicznościach życia powszedniego. O ileż potrzebniejsze były one dla wojaka, narażonego co chwila na groźne niebezpieczeństwa. Opatrywano więc orężę swoje i chorągwie w znaki czarowne, starano się o broń zaczarowaną, niechybną, na wzór Rzymian, którzy na czele swych hufców nieśli do boju wyobrażenia bogów na drzewcach. Takie znaczenie, jak mniema Laguna, kryje się zapewne w swastyce (*cna gammata*) herbów Borejko, Niemiryż, Łopot; takie w tryk wetrze herbu Cielątkowa; w Leliwie, której używali już Achemenidzi, w herbie Słońce Maszkowskiego; w różnego kształtu krezach znanych u nas już w czasach przed abrześcijańskich, jak przekonywają krzyże na urnach, znalezionych w Klecku i Biskupicach. Takież znaczenie ma herb Aksak, który widzimy także odcisnięty dokładnie na spodzie popielnicy, znalezionej w Czechach (Wocel, Pravek z. c. II, 462, rys. 129); takie w znakach widłowatych bez końca urozmaianych. Statut Kazimierza W. z r. 1347 orzekł, iż za życia ojca syn nie może pieczętować się inną, niż ojciec jego, pieczęcią; to się znaczy, iż po śmierci ojca mógł herb odmienić. Jakoż do czasów Kazimierza W. tylko syn najstarszy dziedziczył herb ojcowski w nienaruszonym kształcie, każdy zaś z młodszych synów musiał herb ojcowski dla siebie odmienić. Wy pływało to z przyczyny bardzo praktycznej. Gdy bowiem większość rycerzy pisać nie umiała a znaki ich i pieczęcie miały znaczenie ich podpisów, chodziło o to, żeby takowe między sobą odróżniać. W pracach Długosza podana jest

wiadomość tylko o 139 herbach znamienitszych rodów polskich. Jest to zaledwo drobna cząstka tych herbów szlacheckich, jakie w Polsce wieków średnich były w użyciu. Wizerunki tych herbów, a zwłaszcza niezmiernie mnogich odmian, przypadły dla nas bezpowrotnie. O znacznej wszelako jeszcze liczbie herbów polskich średniowiecznych, nieznanych dziełom Długosza, dochowała się wiadomość w zapiskach sądowych, dotyczących nagany i wywodu szlachectwa, oraz na pieczęciach starożytnych szlacheckich, na grobowcach i zwornikach architektonicznych. Wszystkie znaki powyższe w liczbie dochodzącej tysiąca zebrzał z niezmierną pracą i sumiennością uczony profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. Franciszek Piekosiński, w znakomitem dziele swym „Heraldyka polska wieków średnich,” Kraków, 1899 r. Gdy w wieku XV upowszechniło się tworzenie nazwisk szlacheckich od majątności dziedzicznych, naturalnym tego następstwem było, że wiele rodów, z jednego herbu pochodzących, zaczęło nosić rozmaite nazwiska. Np. plemię Leliwitów (którego godłem jest księżyc na nowiu z gwiazdą, w niebieskim polu) obejmuje rody: Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich i inne. Szlachta jednego herbu nazywała się „stryjcami” na znak istniejącego, choć często w niewiadomym już stopniu, pokrewieństwa. Stan. Orzechowski Mikołaja Reja nazywa swym „stryjem,” bo łączył ich herb Oksza. Stąd poszedł powszechny zwyczaj u szlachty nazywania starszych ludzi po przyjacielsku „stryjku,” co lud wiejski przechował dotąd. Herb składał się z pola, t. j. tarczy, którą rycerz niósł w lewej ręce, i z helmu nad tarczą i koroną. Oprócz nazwy herbu t. j. godła), odnoszącej się zwykle do rysunku, rody współklejnotników, idących na wojnę pod jednym znakiem, miały wspólne „zawołanie” czyli okrzyk. Tak Toporczykowie mieli zawołanie „starza,” Nieczujowie „ostrzew.” Nazwy herbów wziętych od cudzoziemców spolszczano, np. z francuskiego *anilles* (ucho kotłowe) powstała Ulina, z niemieckiego *Fettfisch* - Wadwicz; z *Jungochs* - Junosza; z *Gelbfisch* - Glaubicz; z *Habdank* - Habdaniec, awdaniec. W czasie turniejów i gonitw poznawali heroldowie rycerzy w spuszczonech przyłbicach po ich tarczach herbowych, musieli zatem posiadać znajomość herbów: do kogo należały, jak się zwały i jakie było ich zawołanie. Od heroldów poszła nazwa heraldyki, o której czytamy w „Starożytnościach polskich” Jędrzeja Moraczewskiego: „Czyliż bajkom niedorzecznym o herbach będziemy mogli dać wiarę? Bajki te bez krytyki jeden herbarz od drugiego bierze z przydatkiem jeszcze więcej kłamstw, więcej niedorzeczności, popierając je historyjkami, najmniej na wiarę zasługującymi.” Herby miały pamiątkowe znaczenie, o ile nadawane były za poświęcenie dla kraju i waleczność. Dziś, o ile służą dla próżności potomków, nie mających nic wspólnego z zasługą osobistą, trwoniących ziemię, za której obronę dziadowie ich herby otrzymali, miłujących obcy obyczaj, tytuły i mowę, o tyle herby pradziadowskie, na domach i sprzętach umieszczane, są już tylko urągawiskiem ze starej pamiątki. Na dowód, że pojęcie to o znaczeniu herbów nie jest nowoczesnem, przytoczymy tu słowa starych naszych pisarzy. Orzechowski w XVI wieku powiada: „Herby wasze są znaki szlachectwa a nie szlachectwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy (będące godłami piwiarni) zmiatają; tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje zlotrzyło. Nie chlub się zachością przodków swoich: ku hańbie twej ich

wspominasz, a tym znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi.” Ks. Franciszek Jezierski, kanonik krakowski, jeden z najświetlejszych ludzi XVIII w., tak znowu pisze o herbach: „Ponieważ człowiek chce zawsze szczególności, według tego żądania osobliwszego, przybrał sobie przydomki i herby, aby się wyróżniał szlachcic od nieszlachcica. Są herby krajów i te były na chorągwiach, przeto w XIII w. najwięcej widać obrazów królów i wodzów, trzymających chorągwie z herbami narodów swoich. Herby miast były używane na bramach i na ratuszach; herby zaś rycerstwa - na tarczach i hełmach. Jak imię potrzebne jest, aby się niem człowiek oznaczał, ale nie rozróżniał, tak i herb, aby oznaczał rzecz, której własność do tej osoby należy a nie innej. Lecz żeby znak herbu był zaszczytu jakiegoś znakiem i zakładem zachoźci z pradziada na prawnuka i żeby prawnuk mógł się chlępić z rodowitości herbu, który oznacza pamiątkę cnoty, nie będącej nigdy jego robotą, to już dla mnie z tego względu tak niezrozumiana zachoźci herbowna, jak niezrozumiana hieroglifiki egipskie. W miastach, gdzie widzę zawieszone znaki przy domach, domyślam się, że tam rzemieślnicy takiego rzemiosła mieszkają, ale żeby herb na domu był oznaką cnoty jego gospodarza, tego zgadnąć nie można, i herb nie jest narzędziem do przekonania o tej prawdzie.”

Herbata chińska, jako napój, była za Stanisława Augusta nowością w domach arystokratycznych wprowadzaną, do której ludzie starej daty czuli wstręt i wyszydali ją. Ksiądz Krzysztof Kluk, botanik owocnesny, w swoim „Opisie roślin potrzebnych i pożytecznych,” a później w „Dykjonarzu” (1777- 1788) mówi, że herbata są to części roślinne drobno pokrajane, osobliwie liście i kwiaty, które wrzucone w gorącą wodę, gdzie się nakrywają bez dalszego gotowania, po kilku minutach woda zlaną gorąco się pije.” W innym znów miejscu powiada: Jest to krzew chiński, którego liście ususzone parzą się wodą i ta woda zażywa się pod imieniem herbaty.” Jeszcze w innym miejscu pisze: „że, gdyby Chiny wszystkie swoje trucizny przesłały, nie mogłyby nam tyle zaszkodzić, ile swoją herbatą. Może to być, że w jakim przypadku jest użyteczną, ale częste zażycie owej ciepłej wody osłabia nerwy i naczynia do strawności służące, soki, oraz zbytnio rozwalnia. Dzieciom i młodym osobom zawsze szkodliwa. Jeśli liście mogą mieć jakąową skuteczność, zapewne nie tak osobliwą, aby się nie miały naleść nasze rośliny, które-by im zrównały, a może jeszcze przewyższyły.”

Heretycy. Przeciwno odstępującym od nauki Kościoła katolickiego mamy w zbiorach praw naszych dwa Statuty: Władysława Jagiełły z r. 1424 przeciw Hussytom i Janusza ks. Mazowieckiego z r. 1525 przeciw zwolennikom Lutra. Nie miały one przecież ważnych skutków, bo surowość praw polskich była zwykle pozorna. Nie powstała u nas, jak gdzieindziej, Inkwizycja święta. Reformacja nie wywołała żadnych prześladowań ani rozlewu krwi. Niejaki Mikołaj Kossobucki, dedykując r. 1572 małe swe dziełko: *Psalmis sexagesimi octavi Stan.* Kamkowskiemu, biskupowi kujawskiemu, nie wahał się wyrzec, że różnice w wierze nie znoszą się skutecznie ogniem i mieczem, lecz opowiadaniem słowa Bożego i dziełami miłości. Kto przez rozlew krwi i gwałty chce herezję wytepić, ten używa zewnętrznie lekarstwa na chorobę wewnętrzną. Za niewłaściwe więc uważał starania biskupów o zachowanie opieki rządowej nad Kościołem. Wprzód

radzi ludy oświecić, a potem wziąć się do środków wewnętrznych, bo Chrystus Pan miecza nie używał do zaprowadzenia swej nauki. Jakoż za Zygmunta Augusta liczono w Senacie świeckich najwięcej reformowanych. Po zgonie tego króla, na konfederacyi warszawskiej d. 28 stycznia 1573 r. Stany przyrzekły sobie pod wiarą, uczciwością i sumieniem, „iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione*, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościołach, krwi nie przelewać, ani się karać *confiscatione bonorum*, poczcziwością *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnej, ani urzędowi do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać.” Wówczas to zaczęto w Polsce nazywać „dyssydentami” wyznawców zasad Lutra, Kalwina i kościoła Greckiego. Gdy potem w czasie wojen szwedzkich w wieku XVII większość dyssydentów a zwłaszcza Arjanie jawnie sprzyjali nieprzyjaciółom kraju, podobnie jak dyzownicy w czasie wojny z Turcją r. 1676, upowszechniło się w narodzie przekonanie, że tylko przy jedności wiary może się znaleźć jedność przekonań politycznych i ratunek dla chwającej się nawy państwa. Zaczęto się w wyborze środków ku temu celowi kierować innymi zasadami, niż w wieku XVI. Jan Kazimierz wypędził Aijanów z granic kraju. Dyssydentów znacznie ograniczono, szczególnie na sejmie r. 1717 i konfederacyi r. 1733. Dozwolono im tylko odprawiać prywatnie nabożeństwa bez kazań i śpiewu. Wyłączono ich w r. 1733 od urzędów publicznych. Synody djecezjalne duchowieństwa (np. poznański r. 1720 i plocki r. 1733), oraz wiele broszur owocnych, chcąc postrachem skłonić innowierców do przechodzenia na katolicyzm, szeroko interpretowały wrzekomą wrogość praw krajowych przeciwko tymże. Oczywiście musiało to wywoływać i zajścia uliczne, skoro Teodor Czartoryski, biskup poznański, w liście pasterskim z d. 3 czerwca 1739 poleca duchowieństwu dwa razy na rok ogłaszać z ambon ludowi, że „nikt pod pretekstem żarliwości o wiarę ważyć się nie ma lub słowem lub uczynkiem dyssydentów z jakiegokolwiek racyi afrontować i napastować, i ktoby się tego ważył i przez to do jakiego tumultu i bitwy dał okazję, od zwierzchności świeckiej jako buntownik według prawa karan będzie.” Innowiercy podnosili głośne skargi w kraju i zagranicą, co odkrywało bezsilność państwa i dawało ościennym mocarstwom pożądaną sposobność do mieszania się w wewnętrzne sprawy Rzplitej. W prawach kardynałnych z r. 1768 uznano religję katolicką za panującą, ale wolność dla wszelkich wyznań warowano. Stał się wówczas traktat, znoszący różne ograniczenia innowierców, dozwalający małżeństw mieszanych. Ślub miał być dawany przez duchownego oblubienicy właściwego, synowie takich rodziców mieli iść w religii za ojcem, córki za matką. Dozwolono budować na placach publicznych zbory i cerkwie, jakoż wśród Warszawy wzniesiony został wówczas kościół ewangelicki z kopułą, panującą nad stolicą Rzplitej. Dyssydenci i nieumnie uznani zostali za zdolnych do wszelkich dostojenstw i urzędów. Punkt ten jednak został w r. 1775 ścieśniony wtem, że do senatu i na ministrów nie byli dopuszczeni a do izby poselskiej trzech tylko, po jednym z każdej prowincyi wybierać dozwolono. Król miał być zawsze katolikiem, królowa niekatoliczka nie mogła być koronowaną. Konstytucja z r. 1791 te same mniej więcej prawa warowała. Konstytucja Księstwa Warszawskiego religję katolicką za religję stanu ogłasza a wszystkie wyznania za wolne i publiczne uznaje. Konstytucja Królestwa kongresowego z r. 1815 ogłasza:

ze Religja katolicka rzymska będzie przedmiotem szczególniejszej opieki rządu z pozostawieniem dla innych wolności publicznego odbywania obrządków, a różność wyznań chrześcijańskich nie będzie stanowić różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych. To samo co do religii powtórzył „Statut organiczny” z r. 1832.

Hergwert, hergwert (z niem. *Heergewette*) w języku mieszczan polskich i prawa saskiego oznacza rymsztunki wojenne, które wdowa obowiązana była wydać spadkobiercy swego męża. Dubiński w „Prawach m. Wilna” pisze: „Hergwert i gierada już nie mają być osobno wydzielone, jedno wszystek statek po zmarłym ma iść w równy dział między potomki.”

Hetman, Hetmaństwo. Na wzór łac. *capitaneus* (od *caput* - głowa) powstał wyraz niemiecki *hauptmann*, z którego Czesi zrobili *hejtman*, Rusini *ataman*, Słoweńcy *hejtman*, Polacy *hetman*, a Litwini (z pols.) *atmonas*, *etmonas*. Polską nazwą wodza narodową i prastarą jest „wojewoda,” ten co woje, czyli wojowników wodzi. Każdy z książąt piastowskich jako wódz swego rycerstwa był pierwszym wojewodą, potem miał do pomocy, zastępstwa i okazałości dworu, oddzielnego w każdej dzielnicy wojewodę. A gdy i królowie miewali wielu wojewodów, nazwa ta nie wystarczała dla głównego wojewody, zastępującego króla, więc nazwano go hetmanem, który w dalszym rozwoju organizacji państwowej stał się za Jagiellonów potężnym dygnitarzem dożywotnim. Kiedy wyraz ten wszedł u nas do języka, nie wiadomo, bo kronikarze, pisząc po łacinie, używali: *dux* lub *princeps militum, exercituum*. Jeszcze w początkach XV w. hetman nie oznaczał dostojnika, który z mocy samego urzędu był naczelnikiem siły zbrojnej całego państwa, ale wodza, który dowodził taką ilością wojska, jaką mu król do zastąpienia siebie powierzył. Tak w bitwie pod Grunwaldem roku 1410 Jagiello mianował Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, hetmanem całej siły polskiej, t. j. pospolitego ruszenia i najemników. Siłą litewską dowodził Witold. Gdy okazała się potrzeba stałego utrzymywania sił wojennych, Jagiello mianuje Dobiesława Puchałę, kasztelana przemyskiego, hetmanem nadwornym. Mógł to być jednak urząd jeszcze czasowy, bo król stanowił hetmanów po kilku naraz: na Podole posyła jednocześnie dwóch hetmanów, na Litwę jednego, to znowu kiedyindziej wybiera aż 11-tu hetmanów. Tak samo syn Jagielly, Władysław Warneńczyk, ściągając Polaków do Węgier, nad pojedynczymi oddziałami osobnych hetmanów stanowił. Oczywiście taki hetman odpowiadał tylko stanowisku dzisiejszego generała lub pułkownika, dowodzącego oddzielnym pułkiem. Dopiero za Kazimierza Jagiellończyka 12-letnia wojna z Krzyżakami wpłynęła na rozwój hetmaństwa, jako instytucji polskiej. Król, nie mogąc liczyć w dłuższych wojnach na pospolite ruszenie, które zbierało się czasowo, musiał utrzymywać stale na żołdzie swoim „służebnych dworskich ludzi,” których liczbę zmniejszał w czasie pokoju, powiększał podczas wojny. Właśnie hetmaństwo rozwija się dla tych służebnych ludzi. Wszystko, co tylko służyło na dworze, podlegało marszałkowi wielkiemu koronnemu. Więc nieraz marszałek musiał rzucać dwór, a biedź na obronę granic, ku odparciu nieprzyjaciela. To też np. Jana Rytwińskiego nazywają kronikarze: „hetman i marszałek koronny.” Że jednak spełnianie dwóch tych obowiązków bywało niemożliwym dla jednego, więc marszałkowie zdawali swoją hetmańską władzę na hetmanów. Taki jest początek hetmaństwa nadwornego, z którego

wyrosło potem hetmaństwo wielkie i polne. Kromer tak pisze o dostojęństwie hetmańskim: „Hetman wielki jest zastępcą króla na wojnie: prowadzi wojsko, wyznacza miejsce obozów, urządza szyki, daje hasło do boju lub odwrotu, czuwa nad żywnością wojska, ustanawia ceny na targowiskach obozowych, przestrzega sprawiedliwości miary i wagi, i winowajców karze. Hetman zaś polny jest jakby dodanym od króla namiestnikiem hetmana wielkiego; do niego w szczególności należą: czaty, szpiegi i żywność.” Hetmana nadwornego zwano po łacinie *campiductor*, a nazwę tę spotykamy raz pierwszy w r. 1462. Taki *campiductor* pobierał pensję roczną z żup solnych, a wypłacał mu ją podskarbi. Obok tych hetmanów stałych są i chwilowi, w miarę potrzeby. Hetmani stali służą dla całej Korony i wybierani są zwykle z najmożniejszych rodzin. Przestali być nadwornymi, są hetmanami już nie króla, ale Korony i marszałkowi podlegać nie mogą. Wojskiem nadwornym króla po dawnemu dowodzi hetman, od marszałka zależny, ale to mały dostojnik przy hetmanie koronnym. Ruś potrzebowała ciąglej zaslony od Tatarów, więc troskliwy o nią Zygmunt I ustanawia roku 1511 hetmana z nazwą *Capitaneus stipendiariorum Russiae*. Prusy potrzebują zaslony od Krzyżaków, zatem szlachta obiera tam sobie także *campiductora Prussiae*. Zygmunt Jr. 1512 ustanawia hetmaństwo dla Litwy, potem dwóch oddzielnych hetmanów, tak w Koronie jak Litwie. Potrzeba było pilnować granic, stojąc w polu, zwłaszcza przeciw Tatarom, a więc na to ustanowieni: hetman polny koronny i hetman polny litewski. Powinności hetmańskie były już za wielkie, Polska za ogromna, król więc r. 1539 postanowił ten nowy urząd hetmana polnego jako zastępcy koronnego. Hetman koronny zaczyna się teraz tytułować *supremus, mcDcimus dux*, po polsku ustala się nazwa „wielki hetman.” W r. 1539 hetmanem koronnym był sławny zwycięzca z pod Obertyna Jan Tarnowski, polnym mianował król Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana bełskiego. Tak więc pierwszym wielkim koronnym był Tarnowski, a pierwszym polnym koronnym Sieniawski, obok nich był hetman trzeci w Koronie, nadworny. W Litwie powstaje też obok wielkiego hetman polny litewski. Tak więc w hierarchii Rzplitej było pięciu hetmanów: 1) wielki koronny, 2) polny koronny, 3) nadworny, 4) wielki litewski i 5) polny litewski. Mimo to wszystko, hetmaństwo, nie mając jeszcze wyrobionego stanowiska w politycznym ustroju Polski, było zależnym od łaski i woli króla, i istniało prawie wyłącznie dla obrony Rusi od łupieżstwa Tatarów i Wołochów. Dawniej za Jagielly i Warnieńczyka Ruś była spokojna. Witold Tatarów aż w Krymie nękał. Za Kazimierza Jagiellończyka już Ruś zaczyna cierpieć boleśnie. Hetmani więc polscy przenoszą się na Ruś. Sławny Tarnowski osiada na Rusi, by dniem i nocą granic jej pilnować, budować zamki, osłaniać miasta wałami. Z Rusi chodzi on na Wołochy osadzać tam gospodarów. To samo czyni następca Tarnowskiego, Sieniawski, który tak był do Rusi przykuty, że kiedy potrzeba było posłać kogo na wojnę do Inflant, król zatrzymywał go na miejscu, a do Inflant słał innych, czasowo obranych hetmanów. Najpierwszy spisywał u nas prawa wojenne hetman Jan Tarnowski. Są to ustawy prawa ziemskiego i t. d. z przydatkiem: „O obronie koronnej i o sprawie i powinności urzędników wojennych.” Tarnowski w dziele swem domaga się, żeby hetman polny był generałem artylerji. W „Obronie” podana rzecz o powinności hetmańskiej, czysto strategiczna: o służbie

rotmistrzowskiej, rycerskiej, ciągnienu wojska, obronie zamków it. d. Po Tarnowskim pisał J. Zamojski projekt p. t. „Rada sprawy wojennej.” Hetman rządził wojskiem, stosując się do „artykułów hetmańskich” (ob.), które były przeważnie zbiorem przepisów o karności. Takie „artykuły” hetmanowie najprzód sami pisali i ogłaszali, pod każdym więc hetmanem karność i porządek mogły być inne. Dopiero sejm r. 1609 prawo swoje osobne w tym względzie raz na zawsze ogłosił. Hetman mianował oficerów, tylko „poruczniki i rotmistrze osiadłe i rycerskiej sztuki świadome” z królem wybierał. Ponieważ Polska prowadziła wojny odporne, więc nie potrzebował pozwolenia królewskiego, ni rozkazu do wojny, ale szedł z powinności na bój, lub w zastępstwie polnego wysyłał. Swawolę i bunt zołnierskie karał więzieniem, gardłem lub „na poczcziwości,” według owych artykułów wojennych, a wyroki jego były tak ważne, jak sejmowe, i starostowie musieli wykonywać je, jak sejmowe. Osobom cywilnym, mającym sprawę z żołnierzami, wolno było od wyroku hetmańskiego apelować do trybunału (*Vol. leg.* t. II f. 1662 i 1664). Hetman rozstawiał wojska po starostwach i dobrach duchowieństwa. Wolne były tylko od kwaterunku wsie szlacheckie i dobra stolowe królewskie. Obok uprzywilejowanych praw hetmańskich, postanowiła Rzplita przepisy, ograniczające surowo władzę hetmanów. Na żadne prywatne potrzeby, sejmiki i zjazdy nie mogli oni rot żołnierskich używać pod karą bannicy. Nie mogli ściągać wojska na zjazdy publiczne i elekcje, pod odpowiedzialnością przed generalnym kapturem na skargę jednego szlachcica. Atoli najwięcej władzę hetmanów ograniczył sejm „niemy” r. 1717. Hetmana mianował król, ale były wypadki, że i szlachta wybierała hetmana. Uważano go za ministra i dlatego członek rodziny hetmańskiej nie mógł zostać innym ministrem. Hetman jednak sam przez się nie był senatorem Rzplitej, lecz zwykle zasiadał w senacie dlatego, że miał już pierwiej inny urząd z tern krzesłem lub dostawał jakie krzesło wojewódzkie osobne. Dopiero w prawodawstwie z r. 1773 - 5 hetmaństwo zostało samo z siebie senatorstwem. Przedtem, ile razy zdarzył się hetman bez krzesła, liczył się do szlachty, t. j. izby poselskiej, nie do senatu. Od czasów Stefana Batorego urząd hetmana wielkiego stał się dożywotnim i wszyscy hetmani wielcy koronni dokonali żywota na hetmaństwie, prócz Sobieskiego, który został królem. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu tylko hetmanowi. Aby ograniczyć potęgę i wpływ magnatów, którzy byli hetmanami, szlachta uchwaliła r. 1669 prawo, zakazujące, żeby hetman nie był ani marszałkiem, ani kanclerzem, bo dawniej Zamojski i Żółkiewski byli razem kanclerzami i hetmanami. Hetmanowie otrzymywali płacę z żup bocheńskich, miewali liczne starostwa, pobierali hybemy, kwarty, donatywy wojskowe i t. d., że jednak były to dochody niepewne, więc w r. 1717 oznaczono pensję stałą hetmana wielkiego na 120.000 zip., polnego na 80.000, zarówno dla koronnych jak litewskich, i oddzielnie dla hetmana wiel. kor. drugie 120,000 zip. rocznie na wydatki jego urzędu, na pisarza polnego, oficyalistów, nagrody, wsparcia i t. d. Sumy te wybierano w Koronie z hybem, w Litwie z czopowego, szelężnego i główszczyzny żydowskiej. Julian Bartoszewicz w swoich spisach urzędników Rzplitej wyszukał piętnastu *Campiductores* (od roku 1410 do 1454), t. j. hetmanów czasowych, na wojny wysyłanych; 27-iu hetmanów stałych i wielkich koronnych (od Piotra Dunina r. 1462, do Piotra Ożarówskiego,

targowiczanina, straconego r. 1794), 28-iu hetmanów polnych koronnych (od r. 1539 do 1794), 10-iu hetmanów nadwornych koronnych (od r. 1474 do ostatniego z nadwornych Mikołaja Zebrzydowskiego za Zygmunta III), 28-iu hetmanów wielkich litewskich (od Jana Chodkiewicza r. 1476 do Szymona Kossakowskiego, straconego w r. 1794). Wreszcie 30-tu hetmanów polnych litewskich (od Jerzego Radziwiłła, który z polnego został wielkim r. 1533, do Józefa Zabielly, który także stracony został r. 1794). Hetmani wiecey wychodzili najczęściej z wojewodów ruskich, a hetmani polni z kasztelanów kamienieckich. Jeżeli zabrakło hetmanów koronnych, (a Ruś potrzebowała ich ciągle) szlachta ruska wybierała wtedy sobie hetmana swego, ruskiego. Takim był Jazłowiecki, takim Hieronim Sieniawski. Czasem niektóre buławy wakowały po lat kilka i kilkanaście. Za Zygmunta III znika stanowczo hetmaństwo nadworne, bo milicja dworska wcielona została do wojska, Hetmaństwo staje się dostojnym ministerstwem, na drugim miejscu po marszałkowstwie, a przed kanclerstwem. Hetman polny pragnie wyłamać się z pod zwierzchnictwa hetmana wielkiego. Gdy podczas buntu Chmielnickiego obaj hetmani koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się kozactwu do niewoli, wówczas Rzplita, ze względu na ich urząd dożywotni, ustanowiła zastępców, czyli wznowiła hetmanów czasowych, którym po raz pierwszy dano tytuł „regimentarzów,” żeby nie ubliżyć hetmanom, w niewoli zostającym. Za Jana Kazimierza i Michała Korybuta, buława hetmańska wyrosła na wielką przedstawicielkę rządu Rzplitej i stała się ciężką tym królom, doszedłszy szczytu swej potęgi. W czasie wojny szwedzkiej stanowiła o losach Rzplitej. Po wojnie, nabywszy ogromnej wziętości u szlachty, powstawała z Jerzym Lubomirskim przeciw dworowi, w obronie „złotej wolności.” Dawniej hetman koronny był tylko namiestnikiem króla, teraz stał się już samodzielnym, bo wojsko zupełnie od jego woli zależało, zwiększał je, rozpuszczał, reformował, żywił i podatki na wojsko pobierał, ani królowi, ani sejmowi nie zdając z tego liczby. Ta potęga hetmanów uwidoczniła się szczególnie na elekcyi po gzonie Sobieskiego. Fryderyk August Sas miał za sobą ledwie szóstą część szlachty na polu elekcyjnym, ale obrany został królem, bo go popierało trzech hetmanów: Jabłonowski, Szuska i Feliks Potocki. Wyrobiło się przez wiek XVII i upowszechniło w narodzie zdanie, że między królem a szlachtą, między tronem a narodem, buława jest władzą pośrednią, równoważnikiem i łącznikiem, że między królem, jako pierwiastkiem monarchicznym, a szlachtą rozmiłowaną w swobodzie, szalę równowagi trzyma hetman, jako wódz szlachty, hamując króla w nadużywaniu władzy a szlachtę w samowoli. Gdy naród przekonał się, że August II spiskuje przeciwko Rzplitej, pokładał nadzieję w hetmanach, jako mających rzeczywistą siłę, że oni jedni tylko mogą zasłonić go przed samowolą Sasów. Z walki tej między królem a hetmanami wypłynęły owe ograniczenia praw hetmańskich, na sejmie „niemy” w r. 1717 i mianowanie Niemca (Fleminga) niezawisłym (trzecim) hetmanem nad zaciągiem cudzoziemskim, co się jednak niedługo utrzymało. Żeby i króla ograniczyć w rozdawnictwie buław, sejm „niemy” postanowił, że nie w każdej chwili, jak wprzód, ale tylko na sejmach może król nominować hetmanów. Stanisław Rzewuski, hetman wiel. kor. (po śmierci Sieniawskiego r. 1726), mąż prawy i wielkiego hartu ducha, „Kato polski, zakuty w hełm” - jak mówi Bartoszewicz - staje się podniosłym przedstawicielem

tej myśli: że hetmaństwo jest szalą między królem a wolnością, że ograniczenie lub zniesienie buławy byłoby grobem dla Rzplitej. Dziwny los zdarzył, że r. 1728 umarło trzech hetmanów: Rzewuski, Chomętowski i Denhoff, a został tylko Pociąg. Gdy August II chciał koniecznie dać buławę Poniatowskiemu (ojcu króla), a Potoccy obstawali przy w-dzie kijowsk. i nie przyszło do porozumienia, Potoccy sejmy zrywali z obawy, żeby król Poniatowskiemu nie mianował. Wówczas August Mocny zrzęcznie sobie poradził, bo mianował Poniatowskiego i Wiśniowieckiego regimentarzami, do czego miał prawo w każdym czasie. Wiadomo zaś, że regimentarz, jako zastępca hetmana, miał całkowitą jego władzę nad wojskiem. Hetmani czasów saskich: Józef Potocki, Jan Klemens Branicki, Michał Radziwiłł (Rybeńko), Waław Rzewuski i Michał Massalski, wszystkim, czem mogli: majątkiem, wymową i życiem, bronili stanowiska hetmana, który, jako wódz szlachty i siły zbrojnej narodu, był najwięcej narodową postacią w Polsce. Bezkrólewie po Auguście III i sejmy za Stanisława Augusta przynoszą upadek dawnego znaczenia hetmaństwa. Wybujalo ono w potęgę, ale gdy nie spełniło nadziei, którą w niem naród pokladał, musiało runąć. Wszyscy ostatni hetmanowie są to już małe postacie, zwyrodniali synowie ojczyzny; jeden z nich tylko był zacny obywatel - Michał Ogiński, zięć Czartoryskich, twórca słynnego kanału, autor, malarz, muzyk. (Słynne polonezy Ogińskiego były podobno niektóre napisane przez Michała hetmana ale przeważnie przez jego synowca, Michała Kleofasa, podskarbiego). Hetman na znak swej godności nosił w rękę buławę, t. j. krótką łaskę z wielką gałką. Tradycja utrzymuje, iż był zwyczaj, że dla uczczenia hetmana wielkiego, podczas uczty stawiano przed nim pieczęć żrebięcą na znak, że dygnitarz ten, dla którego w dzikich polach Ukrainy żrebię było przysmakiem, nawet w czasie uczty czuwa nad niebezpieczeństwem Rzplitej.

Hiberna, hyberna, oplata dawana na żywność dla wojska w pieniądzech, w miejsce dostarczania teje żywności. Dobra rycerstwa czyli szlachty wolne były w Polsce od kwaterunku i żywienia wojska. Żołnierz zatem na zimowe leże mógł stawać tylko w królewskich i dobrach duchowieństwa, a kmiecie królowscy obowiązani byli pierwotnie dostarczyć mu żywności, czyli dać „chleb zimowy” w naturze. Ponieważ wynikały z tego powodu nieporozumienia i nadużycia, sejm więc w r. 1649 postanowił, aby w miejsce dostarczanej wojsku żywności dawano opłatę w pieniądzech, którą nazwano „hiberna,” co po łacinie znaczy „zimowa.” Hiberna nie była podatkiem stałym, ale w miarę potrzeby wybieranym. Hibernę ściągali deputaci hibernowi w jesieni od św. Michała do św. Marcina. Duchowieństwo przykładało się do niej z dóbr swoich, deklarując pewną ryczałtową sumę. W roku 1677 wysokość hiberny w Koronie oznaczono na złp. 1.180.000, a część pewna tej sumy szła na płacę hetmanów, pisarza polnego i inne wojskowe wydatki. Litwini nie zawsze oznaczali z góry wysokość sumy hibernowej, która za czasów saskich wynosiła 486.300 złp. Za Stanisława Augusta hiberna została na zawsze zniesioną.

Holendernia, olędemia, tak za czasów saskich zaczęto nazywać w Polsce obory folwarczne, dworskie, do których sprowadzano stadniki holenderskie i żuławskie dla poprawienia mleczości krów polskich.

Hold. Od wyrazów staroniemieckich *hold*, *holt* - łaskawy, wiemy i *holde* - sluga,

pochodzą wyrazy spolszczone: hołd, hołdownik, hołdować it. d. Hołdem nazywano u nas obrząd, przez który podlegli Polsce książęta: mazowieccy, pruscy i gospodarowie wołoscy, przysięgali na wierność z obowiązkiem uiszczania pewnej daniny lub dostawiania na pomoc w razie wojny pewnej liczby rycerstwa, przyczem otrzymywali chorągwie. Chorągiewami temi, jak się wyraża Gwagnin „wzięwiali królowie polscy takich lenników, nadając im władzę nad krajami właściwymi.” Dzieje wspominają o dobrowolnych hołdach, składanych Kazimierzowi Wielkiemu przez panów brandeburskich, oraz przez księcia mazowieckiego, Ziemowita III, z całego Mazowsza w r. 1355. Wielu dzielnicznych książąt ruskich dopełniło roku 1388 złożenia hołdu Władysławowi Jagielle z rozmaitych ziem Rusi. Gospodarowie wołoscy czyli moldawscy (nie multańscy) obowiązywali się zachować Polsce wierność, dostawiać 7000 ludzi posiłków na wojnę, udzielać polskiemu handlowi wszelkiej pomocy, nie stawiać zamków nad Dniestrem, nie pobierać ceł, nadsyłać corocznie królowi 400 wołów, 200 wozów wyziny na kuchnię, 200 sztuk szkarlatu i 100 koni, tudzież osobiście dla oddania hołdu przybywać. Jagiełło zmarł w Gródku d. 31 maja 1434 r., jadąc do Halicza, aby w tej starej stolicy Czerwonej Rusi odebrać hołd od nowego wojewody moldawskiego Stefana. Gdy skutkiem tego hołd ten nie przyszedł do skutku, nastąpił złożony r. 1435 przez wojewodę Eljasza małoletniemu Władysławowi (Warneńczykowi) we Lwowie. W r. 1449 Piotr, wojewoda moldawski, składał hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi, a r. 1459 czynili to samo książęta Nowosielscy i Odziejewscy z Rusi zadnieprskiej. Pierwej, jeszcze roku 1454, ziemia Chełmińska, wylamująca się z pod jarzma krzyżackiego, złożyła hołd temuż królowi wśród rynku miasta Torunia, a ceremonjał ten opisuje Długosz, przytaczając cały akt poddania się dobrowolnego ziem pruskich pod władzę Polski. Po wojnie 13-letniej z Zakonem stanął d. 19 paźdź. 1466 r. wieczysty pokój, mocą którego Pomorze z Gdańskiem powróciło do Polski, a tylko księstwo królewieckie zostało przy Krzyżakach, których każdy nowo obrany Wielki Mistrz obowiązany był w 6 miesięcy po swojej elekcji dopełnić hołdu monarsze polskiemu. R. 1484 w Kołomyi składał hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi dzielny wojewoda moldawski Stefan, na wiosnę zaś r. 1493 czynił to samo przed jego synem Janem Olbrachtem w Toruniu Wielki Mistrz Zakonu, Jan Tieffen. D. 10 kwietnia 1525 r. (w poniedziałek wielkotygodniowy) margrabia brandeburski i zarazem Wielki Mistrz Zakonu, Albert Hohenzollern (z linii starszego szwabskiego Anspach), syn margrabiego Fryderyka i Zofii Jagiellonki, siostry Zygmunta I i Władysława kr. węgierskiego, składał Zygmunтови hołd lenniczy na rynku krakowskim, gdzie przed ratuszem w pobliżu wylotu ulicy Brackiej ustawiony był na podwyższeniu majestat (*solium*), bogato przybrany w złotogłów i szkarłat. Obrząd ten uroczysty odbył się podług następującego ceremonjału: Zasiadł na majestacie Jego Królewska Mość w koronie na głowie (liczący wówczas 59 lat wieku), przyodziany pluwiąłem (płaszczem) ceremonjalnym ze złotogłowu, naszywany perłami i drogimi kamieniami, w asystencyi Jana Łaskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, oraz prymasa i 8-iu biskupów, którym towarzyszył poseł Ludwika króla węgierskiego, Jan Statyli, mąż uczony i krasomówca. Orszak królewski składał się ze znacznej liczby wojewodów, kasztelanów, innych dostojników świeckich i duchownych,

rajców miast Torunia i Elbląga, rycerzy i szlachty. Czteroletniego królewicza Zygmunta Augusta trzymał na ręku wojewoda sieradzki, Jarosław Łaski. Wielcy dygnitarze państwa nieśli przed monarchą godła królewskie: berło, miecz i jabłko sferyczne. Otaczały króla dwa tysiące zbrojnego ludu w pancerzach. Wkrótce od dworca, w którym W. Mistrz stał gościem, przybyli do króla radcy Alberta, pełnomocnicy Zakonu, szlachty i miast pruskich z biskupem krzyżackim, oraz burmistrzem Królewca i rajcą miasta Knipawy - a oddawszy panującemu cześć, wspomniony biskup Erhard, na ich czele będący, po wypowiedzeniu rzeczy: o uśmierzonej wojnie, o przywróceniu ziemiom pruskim upragnionego pokoju - na klęczkach razem z delegowanymi, upraszał pokornie króla, by zwierzchnika ich podniósł do godności książęcej w Prusiech. Na to dał odpowiedź w imieniu króla biskup podkanclerzy Piotr Tomicki. Po wysłuchaniu odpowiedzi, posłańcy książęcia pruskiego odjechali, aby oznajmić swemu panu treść takowej. Poczem wkrótce przybył Albert między Jerzym margrabią z jednej, a Fryderykiem księciem lignickim z drugiej strony, na koniach, poprzedzających orszak panów i radców pruskich, i stanawszy przed tronem, upraszał króla, by go księciem raczył mianować i ziemie pruskie nadać w posiadanie lenne. Wówczas podkanclerzy Piotr Tomicki przemówił od króla, podając W. mistrzowi otrzymaną z rąk królewskich chorągiew i inwestyturę na piśmie. Wysłuchawszy w postawie stojącej tej przemowy podkanclerzego, Albert wynurzył najprzód podziękowanie królowi za łaskę i względy, i przyrzekł jemu oraz Koronie Polskiej mocną i nienaruszoną wiarę. Gdy potem z obu książętami ukląkł przed królem, ten mu wręczył proporzec lenny z białego adamaszku, na którym był wyobrażony orzeł czarny ze złotymi szponami, w złotej koronie na szyi, ze skrzydłami bramowanymi złotem, a na piersiach miał srebrną literę S, na pamiątkę zwierzchnictwa Zygmunta (Sigismundus). Teraz dopiero sam Najjaśniejszy Zygmun, król polski, wyrzekł do Alberta, margrabiego brandeburskiego, podając mu proporzec, następujące słowa: „My, Zygmun, król, zgadzając się, Mości Książę, na wasze i poddanych waszych prośby, nadajemy i odstępujemy Waszej Ks. Mości w posiadanie feudalne ziemie, miasta, miasteczka i zamki w Prusiech, i do tych Waszą ks. Mość przez podanie tego proporca ustanawiamy (*imestimus*) i wprowadzamy z łaski i szczerobliwości Naszej, któremi Waszą ks. Mość ile ze siostrzana wielce miłego i dom jego otaczamy - spodziewając się, że tej naszej dobrotliwej skłonności wdzięczną pamięć zachowasz.” Wówczas Albert, dzierząc w lewej ręce tę chorągiew, której się także brat jego, Jerzy margrabia, dotykał - podczas gdy księgę Ewangelii na kolanach królewskich wspartą z jednej strony prymas, a z drugiej kanclerz koronny podtrzymywali, dwa palce prawej ręki złożywszy na niej „z uczciwością należną” wykonał rotę przysięgi, powtarzając głosem wyraźnie te słowa: „Ja, Albert, margrabia brandeburski, a także w Prusiech szczecińskie, pomerańskie, Kaszubów, Słowian etc. książę, burgrabia norymberski i pan Rugii, ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że od tej chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi swymi poddanymi duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Miłościwemu panu Zygmun, królowi polskiemu i jego potomkom, oraz całej Koronie Polskiej w ten sposób, w jaki winien to uczynić książę lenny i miłośnik pokoju, a to według opisu i w

sprawach, jak jest rozporządzono. Tak mi Boże dopomóż i święta Ewangeljo!” Król wziął potem miecz państwa (zapewne „szcherbiec”) i kłęczącego przed sobą ksiąźcia trzykrotnem uderzeniem pasował na rycerza, przy wymawianiu za każdym razem słów zwykle używanej formuły: „Znieś to uderzenie, ale żadnego więcej!” Wreszcie założył mu ciężki złoty łańcuch na szyję. Następnie odbyło się pasowanie na rycerzy wszystkich radców trzech ksiąźców, oraz wielu szlachty polskiej i pruskiej. Po dokonaniu tego aktu, wobec wielkiej liczby obecnej mu szlachty i tłumu ludu, cały rynek zapelniającego, Jego Mość król z ksiąźcami i senatem Królestwa, powstawszy z tronu, udając się z powrotem na zamek krakowski, wstąpił do kościoła katedralnego, gdzie po ucałowaniu św. relikwii, odśpiewaniu *Te Deum*, na dwór królewski weszli i tam przy stole po królewsku zastawionym, do sutej biesiady zasiedli - po której ukończeniu, ksiąź Albert bogate od króla upominki otrzymał, który, aby go dobrodziejstwami do siebie przywiązać, przydał jeszcze Albertowi 4,000 czerwonych złotych dożywotniego „jurgieltu.” W niedługim czasie potem Albert, złożywszy urząd Wielkiego mistrza i swój habit zakonny, otwartem wyznaniem zasad Marcina Lutra i odstąpieniem od wiary katolickiej, położył koniec istnieniu Zakonu Krzyźaków w Prusiech, a w roku następnym (1526) ożenił się z Dorotą, królowną duńską. Poczem też wszelkimi siłami rozszerzać zaczął protestantyzm między poddanym ludem w swoim księstwie królewieckim, przymusiwszy do zmiany religii całąp. ludność mazowiecką, która południową połowę tego księstwa zajmowała. Zygmunt August, gdy państwa swoje objędział i do księcia pruskiego jako lennika swego i brata ciotecznego (r. 1552) zajechał, u Alberta to w Królewcu zobaczył wówczas dzieło jego niemieckie o sztuce wojennej, które zapragnął posiadać. Wówczas Albert, wezwawszy świadomych pomocników, po trzyletnim przerabianiu, księgi swoje ukończył i królów takowe pokornie złożył, jako „wierne i poddane ksiąźce,” d. 10 sierpnia 1555 r. Zygmunt August, przyjąwszy z upodobaniem tę ofiarę ksiąźcia pruskiego, urzędnikowi dworu swego, Maciejowi Strubiczowi, geografowi, szlachcicowi polskiemu, rodem z Inflant, rozkazał ją w ojczystej wystawić mowie, zamierzając drukiem ogłosić. Obecnie oryginal pierwotny niemiecki przechowywany jest w Berlinie, a rękopis polski Strubicza, wykończony przez niego r. 1561 i wielu rysunkami ozdobiony p. n. „Księgi o rycerskich rzeczach, a sprawach wojennych, z pilnością zebrane, a porządkiem dobrym spisane,” znajduje się w bibliotece ksiąźca Czartoryskich w Krakowie. Albert umarł r. 1568, jednego dnia z drugą żoną swoją Anną brunświcką, (on na Tapiewie rano, ona w Królewcu w nocy). Mistrz Jan Matejko, wzięwszy za przedmiot do swego obrazu hold Alberta złożony Zygmunutowi I, wystawił w nim tę najważniejszą i najuroczystsą chwilę, kiedy ksiąźce Hohenzollern kłęczący przed monarchą polskim, jako wasal, i składa mu i Koronie Polskiej przysięgę swego poddaństwa i wierności. W dniu 20 września 1549 r. składali hold przed Zygmuntem Augustem ksiąźca pomorscy, a w roku następnym uczynił to (przez posłów swoich, bo dla choroby osobiście przybyć nie mógł) tenże ks. Albert Hohenzollern, podobnież na rynku krakowskim, gdzie przypuszczeni byli także do przysięgi bracia jego: Jerzy, Kazimierz i Jan, a z młodszej linii Jerzy Fryderyk Albert. Po Albrychcie I, którego historycy mianują zwykle „Starszym,” objął księstwo Pruskie w lenności polskiej jedyny syn jego,

Albert II Fryderyk, urodzony r. 1552 z Anny brunświckiej. Młody ten książę wykonał uroczysty hołd w Lublinie dnia 19 lipca 1569 r. przed zamknięciem obrad wiekopomnego sejmku Unii Obojga Narodów. Na znak prawa do następstwa w lenności dotykali się proporzca nie tylko posłowie Jerzego Fryderyka, ostatniego z rodu margrabi na Anspachu, ale jeszcze i Joachima II, elektora brandeburskiego. Historyk polski rodem z Werony, Włoch Aleksander Grwagnin, naoczny świadek, dał dokładny opis pomienionego hołdu w jednej z ksiąg „Kroniki ziemie Pruskiej,” a Jan Kochanowski uwiecznił ten obrządek poematem swoim p. n. „Proporzec,” z którego podajemy tu wyjątek:

Oto w zacnym ubiorze i w złotej koronie,
Siadł pomazaniec Boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą łaskę w rękę mając,
A zakon Najwyższego na łonie trzymając.
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi:
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp, Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię,
Który trzymasz w swej władzy zacną pruską ziemię,
Z łaski swych królów polskich; uczynj panu swemu
Winną poczciwość, a ślub dzierżyć jemu.

Ogólny ceremoniał hołdu był prawie taki sam, jak poprzednich, ale za Zygmunta Augusta na piersiach czarnego orła pruskiego na białym proporcju widniało już nie samo [^](igismundus) ale S. A(ugustus). We 2 lata po śmierci Zygmunta Augusta i po ucieczce Wależjusza obrany był królem polskim Stefan Batory de Somglio, książę siedmiogrodzki. Następny więc hołd odbył się w d. 26 lutego 1578 r., złożony przez Jerzego Fryderyka margrabiego brandeburskiego, oraz książąt pomorskich z Lauenburga i Bytowa przed Stefanem Batorem w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu przed kościołem 00. Bernardynów. W rachunkach po Batorym z tego czasu pozostałych znajdujemy, że: „Studze” książęcia de Anspach od koni ofiarowanych J. Kr. Mci dano talarów 60, także od instrumentu muzycznego zwanego „regal” tal. 30; od zegara dano tal. 30; też od drugiego zegara przez książąt pomorskich J. Kr. Mci darowanego tal. 30. Muzykom książęcia pruskiego z łaski J. Kr. Mci do uwzględnienia marszałka w. kor. tal. 40. Trębaczom (*tubicinis*) książęcia Anspach tal. 20. Koszt siodła nowego J. Kr. Mci do hołdu zdziałanego, a mianowicie srebra do 71 gwoździ zwanych „pukle”, 253 „ćwieczków” i 4 wielkich, ogółem ważących grzywien 11 1/2 (czyli funtów 5 3/4). Stolarz, plótno, zawiasy, cięgiatury, pilśni i haftowanie tegoż siodła złot. czerw. 10 i gr. 3. Kupowano oponę karmazynową, jedwab na frendzle, plótno cienkie czarne do podłożenia opony, pasomonu łok. 1 3/4, złoto do pozłocenia srebra. Ogółem siodło królewskie kosztowało czerw. zł. 176, gr. 18, den. 12. Karmazynu czerwonego kupiono łokci 34 na proporzec, ale pozostawiono go w skarbcu, a zdziałano z jednym ogonem

podłużnym z karmazynu białego, którego kupiono łokci 24 po groszy (srebm.) 10 i jedwabiu uncyj 2. Haftarzowi od wyhaftowania białego orła z jednej strony a czarnego pruskiego z literą *S* z drugiej, dano złotych 33. Ciesiom od budowy stolca pod majestat tronowy do rąk Filipa mieszczanina warszawskiego dano zł. 45. Następný hold złożył w Warszawie przed Zygmuntem III elektor margrabia Jan Zygmunt d. 16 listopada 1611 r. również wprost kościoła bernardyńskiego na Krakowskim Przedmieściu. Ostatni hold pruski składał przed Władysławem IV młody Fryderyk Wilhelm dnia 7 paźdz. 1641 r. w Warszawie o godz. 4-ej po południu. Hold ten opisuje szczegółowo kanclerz litewski, Albrycht Radziwiłł, w ciekawych swoich pamiętnikach. Po dopełnieniu ceremonii elektor biesiadował w zamku u króla, ale „bankiet był niewysmienity: potrawy rzadkie i okrzeple.” Nazajutrz elektor podejmował króla w zamku ujazdowskim, a na trzeci dzień zaprosił Radziwiłła i Ossolińskiego, jako ksiąząt państwa rzymskiego, lecz przybyli tymczasem złodzieje niezaproszeni i 20 półmisków ukradli. Tenże „wielki elektor” za najazdu Szwedów na Polskę (1655 - 1660) połączył się z Karolem X-ym a za odstąpienie od związku ze Szwedami otrzymał od Jana Kazimierza traktatem wewalskim 1657 roku uwolnienie od holdu Polsce czyli niepodległość Prus. Droga więc zdrady stał się faktycznym założycielem państwa pruskiego.

Horda, orda. Po turecku *ordu* znaczy obóz i ci, co za nim idą, jak: kupcy, liweranci, rzemieślnicy; *ordui humajun* - obóz sultański czyli armja sultańska; stąd pokolenia tatarskie koczujące i ich wojsko nazwano hordami. Gwagnin pisze, iż: „Są rozmaite te hordy, a każda ma swe nazwisko osobliwe, między któremi są: Nachajskie, Zawolskie (zawołskie), Astrachańskie, Przekopskie etc. W Wacł. Potockim czytamy:

Póki Polacy miecze, pałasze i kordy
Nosili, poty były nie straszne im hordy.

Hordyniec, ordyniec, zwał się człowiek z hordy tatarskiej; „ordynką” zwali Polacy szablę krzywą tatarską. Rysiński w XVII w. zapisał przysłowie „nie do korda, panie horda.” Wójcicki sądzi, iż oznacza ono, że ludzie tatarscy z hordy nie byli sprawni do ścinania się kordem jak szlachta polska. Za Zygmunta III upowszechniła się moda podgalania czupryny na sposób wschodni. Pisze też Starowski w „Reformacyi obyczajów:” „Nie po wygolonej ordyńskiej czuprynie ma być poznany prawdziwy szlachcic, ale po cnocie.”

Hornista ob. Trębacz.

Horodniczy, zwany niekiedy „wyszogrodzkiem.” Skrzetuski powiada, iż urzędnik ten ziemski, w Litwie tylko znany, „od straży grodów czyli zamków warownych imię ma.” Był rodzajem starosty grodowego i komendanta fortecy. Zamek wileński był w zawiadywaniu „horodniczego wileńskiego.” Oprócz wileńskiego znani są horodniczowie: witebscy, połoccy, mińscy, mścisławscy, orszańscy i kilkunastu innych. Hartknoch nazywa ich po łacinie *aediles*, Lengnich za Heidensteinem: *monumentorum curatores*. „Gdzie te urzędy są - mówi Statut litewski - będą mieć sobie od starostów więznie poruczone, a gdzie wyszogrodzkich albo horodniczych niemasz, tam podstarości.” Horodniczemu witebskiemu naznaczono (r. 1635)

miejsce w hierarchii urzędników ziemskich po pisarzu ziemskim, również połockiemu (r. 1638), mińskiemu (r. 1641), mściławskiemu (r. 1661), orszańskiemu zaś (r. 1662) przed pisarzem ziemskim. Horodniczemu wileńskiemu pozwolono raz, aby młyny królewskie w Wilnie zrestaurował i za to pożytek z nich do lat 16-tu brał. Sam urząd zwał się „horodnictwem”

Hospodar w języku słowiańskim znaczy gospodarza. Tytuł ten dawany był panującym na Litwie, oraz książętom Wołoskim i Multańskim. Sapiaha w dedykacji królowi Statutu litewskiego pisze: „Były to czasy, Najjaśniejszy Miłośnicy Hospodaru Królu.” Tamże król tak się tytułuje: „My Hospodar, znając być powinnością swoją, żebyśmy państwu naszym wolność ich trzymali,” gdzieinziej znów „Majestat nasz Hospodarski,” lub „Sam Hospodar pan nasz żadnej zwierzchności nad nami zażywać nie może, jeno tylko, wiele mu prawo dopuszcza.” Wyrwicz w Geografii powiada: „W Turzech są dwa hospodarstwa: Wołoskie i Multańskie, nad którymi panujący zowią się Hospodarami albo Wojewodami. Królowie polscy pisząc do nich, używali wyrażenia: „Przyjacielowi, wojewodzie i hospodarowi.” Birkowski w XVII w. pisze: „Królowa jako hospodynarni ma wiedzieć, co się w domu jej dzieje.”

Hrabia, w starej polszczyźnie grabia, wyraz w obu tych formach zapożyczony od Czechów a utworzony przez nich z niemieckiego *Graf* i średniowieczno-lacińskiego *grāfio*, odpowiadający lacińskiemu *comes*. Uczony heraldyk Jul. Bleszczyński zwraca jednak uwagę na to, że lubo *hrabia* tłumaczy się po łacinie przez *Comes*, to jednak komesowie polscy z czasów piastowskich nie mają nic wspólnego z późniejszymi hrabiami, którzy albo otrzymali swe tytuły od cesarzów rzymsko-niemieckich, albo je sami sobie przywłaszczyli. Jak baronowie na zachodzie byli początkowo panami allodialnymi, tak komesowie i grafy powstali czysto z feudalizmu i w czasie jego wygórowania w Europie pojawili się w Polsce, jako towarzysze, dworacy i doradcy książąt piastowskich. Gallus w czasach Bolesława Krzywoustego wspomina często tytuł *Comes*, który ginie następnie, w epoce Kazimierza Wiel. zastąpiony tytułem *Baro*. Moraczewski przyczynę tego tłumaczy w ten sposób, że gdy ci Comesowie a właściwie namiestnicy królewscy otrzymywali bliżej oznaczone urzędy i tytuły wojewodów, kasztelanów starostów, wówczas tytuł barona dawano tym, którzy wchodzili do rady królewskiej, choć owych wysokich urzędów nie piastowali, a dla których tym sposobem tytuł *comitis* byłby nieodpowiedni. Bleszczyński podaje jeszcze i tę przyczynę, że przy podniesieniu władzy królewskiej za Łokietka i Kazimierza Wiel., z upadkiem licznych dzielnic książęcych upadło też i znaczenie komesów czyli dworzan tych książąt. W XVI w. możniejszej szlachcie zaczęły się marzyć tytuły za granicą dziedziczne. Już za Władysława Jagiełły znajdujemy tego przykład, gdy bowiem król ten na nieustanne prośby żony swej Granowskiej, chciał pasierba swego, Winę Granowskiego, uczynić hrabią na Pilicy, kanclerz odmówił przyłożenia pieczęci na przygotowanym dyplomie, a to na skutek oporu całego senatu. W Koronie więc na długi czas zagrodzoną została droga stopniowania szlachectwa i tylko w Litwie i na Rusi byli *kniaziewie*. Szukano więc innych sposobów odznaczenia się wśród tłumu szlachty, próbując *ordynacyi*, lecz i te się nie udały. Oleśnickich za Władysława Jagiełły do skutku nie przyszła, a tylko projekt jej

został w Metryce koronnej Jarosławska i Lubrańskich upadły w XVI w. Lecz za ostatnich Jagiellonów wielu panów, służąc w obcych wojskach lub przebywając zagranicą, zaczęło się tam tytułować hrabiami, lub prosili cesarza niemieckiego o ten tytuł. Takim sposobem zostali hrabiami w pierwszej połowie XVI w. Leszczyńscy, Górkowie, Kmitowie, Tenczyńscy, Tarnowscy i Latałscy. Ci ostatni jednak dopiero w 1606 r. oblatowali swój dyplom z roku 1538, inni używali tytułu w aktach bez produkowania dyplomu w kancelarii królewskiej. Jeden tylko dyplom hrabiowski Tenczyńskich (z roku 1527) został przez podkanclerzego w roku 1546, bez żadnej formy urzędowej, właściwej zatwierdzeniu lub obłacie, wpisany do Metryki koronnej. Urzędownie tytuły te nic nie znaczyły, a na sejmie lubelskim r. 1569, nawet kniaziowie, aczkolwiek im pozostawiono ich tytuł, porównani zostali z resztą szlachty w swych prawach. Prywatnie jednak zabiegi nie ustawały. Dwór rakuski i inne zachodnie, tudzież posłowie zagraniczni, uważali sobie za obowiązek nie odmawiać panom polskim tytułu hrabiów, tanim kosztem jednając sobie przez to przyjaciół. Z drugiej strony i kanclerze polscy, dając urzędowe polecenia Polakom, wysyłanym w sprawach dyplomatycznych, aby ich zrównać z panami zagranicznymi, nie żalowali nikomu wyrazu *comes*, który mógł służyć każdemu szlachcicowi jako towarzyszowi królewskiemu i choć w kraju nic nie znaczył, zagranicą jednal uszanowanie. Taki tryb postępowania zaczął się za Zygmunta III, a nagromadzone podobne pisma, często - jak twierdzi Błęszczyński - fabrykowane, uważali ich posiadacze i potomkowie za dowody legitymacyjne. Na sejmie r. 1638 za Władysława IV wyrok zakazano używania wszelkich tytułów rodowych, oprócz przyjętych na sejmie unii lubelskiej. Roku 1673 zakazano tytułów książęcych pod karą wiecznej infamii z zastrzeżeniem, że postanowienie sejmu z roku 1638 zostaje w swej mocy. Zakazy te jednak mało skutkowały i po uchwaleniu tak ostrego prawa znajdujemy w aktach trybunałów koronnych i nawet w Metryce koronnej mnóstwo dokumentów z użyciem tytułów hrabiowskich i książęcych państwa rzymskiego. Tytułowanie wzrastało, a żeby dowieść prawa do tytułów książęcych i hrabiowskich, podszywano się przedewszystkiem pod rody komesów z doby piastowskiej, którym znowu kazano pochodzić od królów, książąt i dynastów całego świata, od jednego z 24 synów Leszka, żyjącego na 200 lat przed Piastem. Tak starożytnym Tęczyńskim, jako też innym Toporczykom krakowskim mieszczańskim pochodzenia, dostał się za przodka jakiś *Comes Magnus*, którego przerobiono na „Wielkiego komesa,” kazawszy mu w prostej linii pochodzić od Sieciecha i połączywszy Toporczyków z wielkopolskiego Domaborza z uszlachconem potomstwem młynarza z pod Krakowa. Doliwitów wywiódł sławny fałszerz historii Djamentowski od Doliwaja, żyjącego jeszcze przed Chrystusem. W genealogiach owoczesnych napotyka się na każdym kroku na dokumenta fałszowane, w które wnukowie święcie uwierzyli, bo pochlebiały ich rodom, a w interesie heraldyków leżało rozpowszechnianie tej wiary wśród ogółu. Najwięcej hrabiów powstało w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta, gdy rewolucja francuska napędziła do Polski emigrantów z nad Sekwany. Wówczas szlachcianki polskie zaczęły mówić, korespondować i adresować listy po francusku, a pod okiem cudzoziemców, z których każdy co najmniej był hrabią, nie wypadało inaczej pisać, jak *a Mr le comte*, a tern bardziej *a*

M-me la comtesse. Wówczas to dla harmonii z adresami na szlacheckie herby weszły korony o 9-iu galkach i dewizy, których nigdy przedtem nie znano. Nadania cesarzów rzymsko-niemieckich z tytułem hrabiów (*comites sacri Rom. Imp.*) i erygowaniem ich posiadłości na hrabstwa, otrzymali pierwsi Leszczyńscy hr. na Lesznie w r. 1473, Górkowie, Kmitowie na Wiśniczu, Tenczyńscy, Tarnowski, Chodkiewiczowie w XVI w. W XVII w. otrzymali Wielopolscy na Żywcu i Pieskowej Skale, Przerębscy, Miączyńscy na Maciejowie, Lubomirscy na Wiśniczu i Jarosławiu, Koniecpolscy i Radziejewscy. Z pierwszej połowy XVIII w. nie znajdujemy rodzin, któreby tytuł hrabiów S. R. I. otrzymały, za to druga połowa pomniejszonego wieku ma ich tyle, że niepodobna tu wyliczać. W Metryce koronnej znajduje się 20 hrabiów, mianowanych przez królów polskich. Byli to jednak, z wyjątkiem dwóch, sami cudzoziemcy, w służbie polskiej zostający i nagrodzeni tym tytułem za usługi oddane Rzplitej lub monarchom. Z początku byli to sami Włosi, później kilku Niemców. Prócz hrabiowskich, rozdali także królowie polscy kilkadziesiąt dyplomów na margrabiów i baronów, wszystkie jednak dla cudzoziemców, więc zatwierdzone bez trudności przez kanclerzy i radę do boku królewskiego z sejmu delegowaną. Spis dyplomów na tytuły honorowe, dla 48 rodzin przez królów polskich udzielone, pomieścił X. J. w „Bibliotece warszawskiej” t. III z r. 1851. Tytuły te były tylko do osób przywiązane, gdy przeciwie Polacy, którzy otrzymali nominacje zagraniczne, lub sami tytuł przybierali, erygowali swoje dobra na hrabstwa. Lubomirscy np., wzięwszy po Kmitach Wiśnicz, pisali się hrabiami z Wiśnicza, Ostrogscy i Koniecpolscy - hrabiami z Tamowa, Sapiehowie, wzięwszy po Chodkiewiczach hrabstwo Bychowskie, dopiero wtedy tytułu hrabiowskiego używać zaczęli, podobnie Sieniawscy i inni. Osobiste tytuły zjawily się dopiero za Sasów, gdy dwaj Moszyńscy, Rutowski i inni otrzymali tytuł grafów saskich. Na Litwie dwa tylko tytuły hrabiowskie zostały nadane przez Zygmunta Augusta (r. 1568): Chodkiewiczom i Tyszkiewiczom. Chodkiewiczowie mieli już pierwsi tytuł zagraniczny. Dyplom Zygmunta Augusta, erygujący na hrabstwo ich dobra: Szklów, Mysz, Bychów i Hłusk, nosi niejako prawo cesarza rzymsko-niemieckiego do rozdawania tytułów. Nie zatwierdzał bowiem Zygmunt tytułu, ale go nadawał. Na pamiątkę zaś, że Jan Chodkiewicz przyczynił się do zjednoczenia Inflant z Litwą, król do rodzinnych jego herbów (Kościeszcy) dodał mu herb Inflant. Dyplom hrabiowski Tyszkiewiczów (Skuminów) podobny jest formą do poprzedniego.

Hubka. Karłowicz powiada, że choć mamy rodzimy wyraz gąbka, lecz obok niego dla różniczkowania znaczeń zapożyczyliśmy od Czechów *huba*, *hubka* na oznaczenie grzyba drzewnego (używanego po wysuszeniu do rozniecania ognia za pomocą krzesiwa i do tamowania krwi, płynącej z ran). Marcin z Urzędowa w XVI w. powiada: „Hubki, gębki albo żagwie na dębach, sosnach, bukach, brzożach rosną; najlepsze jednak są modrzewiowe.” Ks. Kluk w XVIII w. utrzymuje, że „hubki, na drzewach rosnące, osobliwie wierzbowe i osowe, służą przy krzesaniu ognia.” Ks. Jundziłł podaje, że „hubka grzyb *alveus ignarius*, w lugu wymoczona i wybita, ogień bardzo łatwo chwyta.” Hubkę żagwiową zdjętą z drzewa krajano w plasterki, moczono w wodzie, warzono w słabym lugu, płótkano, suszono, bito dla

spulchnienia i zaprawiano saletrą lub prochem ruśniczym. Hubki bez tej zaprawy używano do tamowania krwi z ran.

Hul! *hulala!* krzyk na wilka. Mik. Rej w „Wizerunku” pisze: „Wilcy wyją za gumnem w nocy. Gospodarz pociąga rohatynki, w oknie hul, hul woła.” U Haura znajdujemy znów w wieku następnym (XVII): „Gdy wilka pasterze zoczą, powstawa na niego okrzyk na powietrzu: hulala! póki nie uciecze do lasa.” Znane jest stare przysłowie: „Lepszy harap, niż hulala!”

Hultaj. Muchliński szuka źródła tego wyrazu w jęz. perskim; Karłowicz znajduje go bliżej w wyrazie rumuńskim *holteiu* - kawaler, mołojec, bezzenny. Jakoż istotnie przyszedł on do Polski od strony Ukrainy i Podola, gdzie w kraju, osiedlającym się dopiero, najwięcej było ludzi nie związanych jeszcze z pracą ani rolą, kozackich, bezzennych i oznaczał też włóczęgę, wagabundę, nicponia. Najlepsze określenia mamy w dawnych prawach polskich: „Hultaje, tulając się po wsiach i miasteczkach, poddanych naszych niszczą, na robotę drogo się najmują” (*Vol. leg.* t. III, f. 589). Statut Herburtu powiada, iż hultaje „tulając się, cudzych rzeczy łapać nie boją się.” To też Statut wiślicki z r. 1347 przykazuje już, aby hultaje, tulający się i drapięstwa dopuszczający się, wzięciem wszystkich dóbr karani byli. Uchwała z roku 1523 wkłada na starostów obowiązek imania hultajów, a z r. 1588 zaleca to także sądom Grodzkim i Miejskim urzędowi. Prawo z r. 1620 określiło, iż „hultajami ci się rozumieć mają, co domów nie mają, dorocznie nie służą (*exceptis* rzemieślników *artis mechanicae*) a we wsiach, co ani na rolnach, karczmach, ani na rataj stwach, ani na zagrodach nie siedzą, ani z ogrodami domów do roku nie zajmują, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją.” Tutaj dodać winniśmy, iż w dawnej Polsce tak łatwo było o ziemię po wsiach i miasteczkach rolniczych i o drzewo na domostwo, w lasach nie mających jeszcze wartości, że człowiek, który ani o jakiegokolwiek rzemiosło, jak wymagało tego prawo, ani o „posiadło” nie postarał się, bywał zwykle zawodowym hultajem.

Husarze ob. Jazda polska.

Huzar. Podczas kampanii austriackiej r. 1809 po zajęciu Galicji przez wojska Księstwa Warszawskiego, utworzono dwa pułki huzarów, które otrzymały następnie NN 10 i 13 jazdy Księstwa Warszawskiego. Pierwszy został pod dowództwem pułkownika Jana Nepomucena Umińskiego i formował się kosztem departamentów wielkopolskich, drugi zaś pod dowództwem pułkownika Józefa Tólińskiego - kosztem okręgów: lubelskiego, zamojskiego, bialskiego i stanisławowskiego. Stopnie, liczba głów i żołd taki, jaki był przyjęty w istniejących już pułkach strzelców konnych. W r. 1813 pułk 13-y huzarów został pod dowództwem pułkownika Sokolnickiego. Pierwotnie pułki te ubrane były ze zdobytych efektów na huzarach węgierskich. Dolman i mentyk granatowe, spodnie niebieskie. Pułk 13-y nosił szamerowania, guziki i inne ozdoby białe, oficerowie - srebrne; pułk zaś 10-y - żółte, oficerowie - złote. Pułki te miały opinję bitnych, lecz nie dosyć karnych. Podczas reorganizacji wojska polskiego na początkach r. 1813 pułk 10-y został złączony z 13-ym. Wskutek kapitulacji Drezna pułk huzarów pułkownika Sokolnickiego miał oddać broń i konie, oprócz oficerskich, i udać się do wielkiej armii, lecz umowa została zgwałcona, a pułk wzięty do niewoli, co stanowiło kres jego istnienia. *B. Gemb.*

Hycel, hecel, wyraz najpospolitszej w Polsce obelgi (z niem. *Hützel* oraz słowa *hitzen, hetzen*, szczuć psy, hecę urządać). Tak zwano oprawcę, czyszciciela, chwytającego i bijącego psy, a będącego zwykle sługą u kata miejskiego czyli „mistrza” W Polsce tak „mistrze” jako i ich słudzy byli to zazwyczaj ludzie przybyli z Niemiec, Polacy bowiem nie podejmowali się prawie nigdy tej profesyi. „Hecel najdzie sługę, co psa za ogon pod sukienicą wlecze” (Rej w „Zwierzyńcu”). W. Potocki mówi w „*Jovialitates*:”

Śmieie śmierć mogą nazwać i hyclem i katem:

Jednako bierze czelka i z tronu i z gnoju,

Jednako psa u jatek, jako na pokoju.

Hypoteka. Konstytucja z r. 1588 (*Vol. leg.* t. II, f. 1219) ustanowiła hypotekę w słowach: „O ważności zapisów - aby się ludzie nie zawodzili, pożyczając pieniędzy *super bona onerata*: postanawiamy, iż kto będzie miał pierwsze prawo i zapis *ad bona aliqua*, tego będzie *potioritas* (pierwszeństwo, lepszość), i choćby też kto przezyski i posesję za pośledniejszym zapisem otrzymał, tedy pierwszego zapisu *summa* i przezyski mają być ważniejsze i naprzód iść.” „To też urzujemy, iż jeśli by były jakie zapisy na znowie, ku oszukaniu kredytorów uczynione, albo z jakiej przyczyny podejrzane, tedy o to będzie wolno prawem czynić drugim kredytorom, którym by się ten zapis zdał być ku szkodzie.” Jakkolwiek zatem wyraz hypoteka nie miał jeszcze dzisiejszego znaczenia, to jednak w doniosłej niezmiernie ustawie powyższej znajdujemy takie zasady, jak: pierwszeństwo między wierzytelkami podług porządku daty wniesienia wpisu do ksiąg grodzkich lub ziemskich, dalej jawność prawa rzeczowego i szczególność dóbr oznaczonych. Ustawa z 1588 roku wprowadza kontrolę hypoteczną długów i umów, nadających prawa rzeczowe, żąda aktu urzędowego i wpisu, wyklucza hypotekę ogólną i tajną, z wyjątkiem prawa o siostrach i „paniach wiennych” (posagowych), którym należało się przedewszystkiem wyposażenie z dóbr odłużonych. Hypotece polskiej z 1588 r. brakowało oddzielnych ksiąg dla każdych dóbr, dawne bowiem księgi sądowe były ogólne i brakowało procedury subhastacyjnej, w roku dopiero 1793 ustanowionej.

Igielnik, igielnica, puszka do igieł i szpilek. Ks. Kluk powiada w XVIII w., że igielniki toczone bywają z gruszy, z trzmieliny. Bywały i kościane, jak ten, którego rysunek przedstawiamy (na str. 262), bardzo staroświecki, do kostki domina podobny. Bywały i szczerozłote w domach bogatych; podobny starożytny igielnik pięknej roboty i niemałej wartości na kruszec, widzieliśmy u prawnuków wojewody witebskiego Prozora. Igielnikiem zwano także rękodzielnika, wyrabiającego igły, szpilki i haftki.

Igra, stara nazwa w języku polskim każdej zabawy wesolej i rozrywki. Pochodzą od niej: igraszka, igrzysko, igrać, igrywać, rozigrać się, naigrawać się. Górnicki w „Dworzaninie” pisze: „Jegomość X. biskup obierze ku igrze tę grę, która się jemu najlepszą będzie widziała.” Tenże pisarz w innym miejscu mówi: „Bywały i insze zabawki królewskie, jako igry na koniach, ciskanie z koni piłkami.” Frycz Modrzewski pisze znowu: „Po robocie szukamy odpoczynku, igry i ochłody; niechaj się rodzice starają, aby igry dziecinne były uczciwe, niechaj sami przy

dziecinnych igrach będą.”

IH S, litery kładzione na wielu przedmiotach kościelnych a niekiedy i rycerskich znaczą: *In hoc signo* (pod tym znakiem); podług innych znaczyły pierwotnie: *Jesum habemus socium*, albo *Jesus hominum salvator*¹ przyjmując wreszcie H jako greckie *eta*, znak powyższy stanowi trzy pierwsze litery wyrazu *Jesus*.

Illacja. Tak nazywano w prawie polskiem ustne objaśnienie lub wniosek dane sądowi przez stronę lub jej patrona przy wprowadzeniu sprawy lub po odczytaniu dekrete stronie, gdyby spostrzegły, że opuszczone co zostało. W samym czytaniu wyroku nie wolno było czynić illacji, ale po odczytaniu miał żądny trzy dni na to czasu. Na mocy uczynionej illacji wolno było sądowi wyrok zmienić. Illacja, zrobiona tylko dla obejścia prawa, pociągała karę do czterech tygodni więzy lub tysiąca grzywien.

Illuminacje. Długosz wspomina o Illuminacjach miast w wieku XIV i XV, jako oznakach radości narodowej. Powiada, iż w r. 1445, gdy naród cały ludzi się jeszcze nadzieją, że król Władysław (Warneńczyk) nie poległ pod Warną, ale wzięty został do niewoli tureckiej, „ilekroć przyszła do Krakowa wiadomość, że żyje, miasto całe napelniało się radością, bito we dzwony i oświecano wszystkie domy mieszkańców.” Najwspanialsze illuminacje urządzała Warszawa za Stanisława Augusta w d. 15 listopada każdego roku, jako w rocznicę koronacji tego króla, który za pomocą podobnych uroczystości usiłował rozbudzać w ludzie część dla siebie. W r. 1789, t. j. w czasie sejmu czteroletniego, wyszło nawet „Opisanie Illuminacyi,” z którego widzimy, że „Miasto Warszawa wspaniałą Królów i Narodu tegoż zacnego dobroczynnością dźwignione, łaskami ich wspierane, czując się do należytej wdzięczności, dzień tenże pamiętnym w sercach i dziejach mieszkańców swoich uczynić chciało...” aby po 3-dniowym w kościele Kolegiaty nabożeństwie „oddawszy co Boskiego Boga, oddało, co należy, Królowi i Narodowi.” Gdy celem miasta tego i innych miast Rzplitej jest szukać poprawy losu w mądrości i sprawiedliwości tak wielkiego Sejmu, mającego na czele Króla Obywatela, do tej więc prośby, żądy, nadziei i skutku, stosowana była illuminacja Ratusza Miasta Starej Warszawy w sposób następujący: Najprzód cały ratusza pomienionego obwód, w kwadrat gmach ten otaczający, gdzie są sklepy i składy różne kupców, był gęsto lampami oliwnymi oświecony, co tym większe wydawało światło, że wszystkie w Rynku domy mieszkające w kamienicach, gęstymi po oknach i gankach, lub galerjachrozstawionemi ogniami, ratuszowej illuminacji dopomagały. Na wstępie samego ratusza w części jego i od bramy zachodniej, przyozdobiono wierzch sklepów licznymi obeliskami z lamp kolorowych, które obeliski łączyły z sobą piękną symetrią, rozwite u dołu festony z takichże świateł, a w pośrodku festonów stały chorągwie różnych miejskich cechów po kilka razem z sobą kształtnie połączone. Galeja zaś cała, będąca na ciągłej polaci tych sklepów kupieckich, napelniona była różnego gatunku muzyką, która nieustannie przez godzin kilka grając naprzemianną, lud zgromadzony bawiła, przy okrzykach tegoż ludu radość powszechną oświadczających. Całą wyniesionego w pośrodku dolnych sklepów ratusza facjatę, we wszystkich jej częściach architektonicznych, t. j: kolumnach, niszach, gzymsach, kapitelach i innych ozdobach oświeciły też ognie kolorowe. Na samym wierzchu widzieć było

z kilkuset lamp ułożone słońce, w pośrodku którego jaśniała cyfra imiennicza Panującego nam, bodajby w setne lata, Stanisława Augusta. Że całą nadzieję skutku prośb swoich położyła Warszawa, oraz inne miasta koronne i litewskie, w łaskawości Najjaśniejszych Rzplitej Stanów, że im dobroczynnych względów swoich uchylić nie raczą, a co szanowni ich poprzednicy lokując i nadając też miasta dla usługi ojczyźnie pozwolili chcieli, to potwierdzić i postanowienia przodków swoich za swoje mieć zechcą; wyrażał to ustawiony w pośrodku facjaty obraz na transparencją. Na tym obrazie widzieć było tron królewski i leżące na nim insygnia władzy najwyższej i sprawiedliwości Króla z Narodem t. j.: korona, berło, miecz i szala. Zbliżona do Majestatu osoba, czyli Genjusz miast, mająca na głowie wieniec mурowy, nazywany pospolicie *Corona muralis*, składała klęcząc kartę z napisem: *Privilegia civitatum* (przywileje miast). Pod tym zaś obrazem było pismo z Wirgiljusa: *Non indebitapasco* (proszę o rzeczy słuszne). Nad obrazem ustawiony był herb Króla Jegomości, a po jego stronach herby Rzplitej, Orzeł i Pogonią, łaskawymi wyrokami swymi miasta w nadziei zasilające. Pod Ciołkiem był napis: *Egoprevius ibo* (Ja przodkować będę). Pod Orłem: *Me Duce tutum ibis* (za moim powodem bédziesz bezpiecznym). Pod Pogonią: *Tua vieta sequemur* (Żądaniem twoim dopomożemy). Nie mogły miasta lepszej miast pory do osiągnięcia prośb swoich skutku, jako widząc być sejm terażniejszy z tak zacnych prawodawców złożony, pod przewodnictwem dwóch marszałków, których imiona w braci, rodzicach i antenatach, urzędami kanclerskimi, a urzędami nad miastami opiekę mającymi są zaszczycone. Postawione więc były pod herbem koronnym: herb JW. JP. Stanisława Nałęczza Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacyi koronnej; a pod litewskim herb JO. Księcia Jmci Kazimierza Nestora Sapiehy, generała artylleryi W. Ks. lit; marszałka konfederacyi lit. z napisami pod Nałęczem: *Nil desperandum Duce atque auspice* (Nie rozpaczajmy pod Twoją wodzą i zaszczytem). Pod strzałą: *Rerum tutela mearum* (Ty jesteś moim obrońcą). Że miasta pod zasłoną praw i rządu narodowego wzrost biorące pewnym są zawsze potrzeb spółnej ojczyzny zasilkiem, że pewne dla niej z handlu, przemysłu i rękodziel przynoszą pozytywki, oznaczały to wymalowane na transparencją i po bokach teje facjaty usadzone Genjusze wodnego i lądowego handlu. Wodny wyrażała figura rzek, w ręku wiosło trzymająca, mająca na głowie wieniec ze trzciny, a drugą ręką z urny wodę wylewająca z napisem: *In Commune fluent* (Dla spółnego dobra płynąć będą). Lądowy zaś handel wyrażał Genjusz bogactw, t.j.: figura stojąca między pakami różnych towarów z kosza nazwanego pospolicie *cornucopia* pieniądze wysypująca, z napisem: *Armis opibusque juvabo* (Bronią i dostatkami wspomagać będę). Kończył te wszystkie krótkie napisy obszerniejszy napis u dołu facjaty w tych słowach zawarty: „Stanisławowi Augustowi, Królowi Polskiemu, „Wielkiemu Xiążęciu Litewskiemu, dwudziesty szósty rok panowania w tymże Zgromadzeniu Przechacnego Narodu, który Mu Królewską Koronę na głowę włożył, zaczynającemu, miasto Warszawa, powszechnej radości pod ów czas towarzyszka, teraz rozmaitym łask rodzajem pomnożona, zaszczycona, ozdobiona, a od tegoż mądrego Króla i skonf. Rzplitej Stanów, którym zawsze wierną i wdzięczną była, wsparcia, pomocy i obrony praw swoich, wespół z innymi miastami koronnymi i

liteskimi, oczekująca; dla pamięci przeszłych, a w nadzieję przyszłych dobrodziejstw, uroczystością tych światła miłość i poszanowanie spólnemu ojcu i ojczyźnie oświadczających, ratusz, ten ozdobiła Ro. Pań. MDCCLXXXIX dnia XXV listopada.” Rozpoczęta około godziny 5-jej po południu ratusza staromiejskiego iluminacja, trwając przez godzin kilkanaście, bawiła lud w wielkim mnóstwie ze wszystkich części miasta zebrany. Udarzyć raczyli ten widok bytnością swoją JOO. JWW. obojga narodów senatorowie, ministrowie i posłowie ziemscy, udarzyć też raczył Sam Jego Królewska Mość, za któregoaskawem przybyciem, powszechna radość, pełne życziwości słowa: „Vivat Król z Narodem,” tysiącnymi głosami powtarzała. Wszystkie różnych tu jurysdykcji ratusze, wszystkie domy i pałace, także niektóre kościoły, były rześisto illuminowane. Na wielu częściach miasta dała się słyszeć muzyka. A JW. marszałek sejmowy i konfederacyi koronny bramę wspaniałego pałacu swego licznymi w kolorach ogniami przyozdobił z cyfrą imienia pana tego, którego z całym domem swoim statecznie w serca nosi. W całym tym kilkunastogodzinnym iluminacyi miasta przeciągu, lubo rynki miejskie i wszystkie ulice niezmiernym przechodzącym dla oglądania ludu mnóstwem, także przejeżdżającymi tysiącnymi karetami były napelnione, wszelka jednak spokojność i porządek był zachowany, za przezornym laski wiel. koronnej rozrządzeniem, która dla bezpieczeństwa od ognia i rozmaitych w podobnych okolicznościach zdarzyć się mogących zdrożności, na różnych miasta ulicach, warty, straż i runty rozstawiła.” - W „Dykcjonarzyku teatralnym” (Poznań, r. 1803) czytamy pod wyrazem Illuminacja: „Na Nowy Rok, na uroczystość krajową, lub kiedy jaka wysokiej dostojności jest osoba na Teatrze, zwykło się illuminować całą salę. Aktorowie także illuminowali Teatr na swoje benefisa, teraz zaprzestali, kładąc za przyczynę, że wielość świec daje nieprzyjemny odór, który może być powodem do kataru. Lecz nam powiedziano pod sekretem, że to dla menażu robią.”

Imiona Staropolskie. Prawie każdy naród posiada właściwe swemu językowi imiona osobowe, wysnute z pojęć i ducha, które z upodobaniem nadaje działwie swojej. Ludziom dawnym - jak twierdzi uczyony Stosław Laguna - chodzilo przedewszystkiem o pewnego rodzaju błogosławieństwo dla dziecka, o dobrą wróżbę na cale życie, a wiązało się z pierwotną wiarą w czarowną potęgę słowa, za pomocą której zapewnić sobie można opiekę i pomoc wyższych sił dobroczynnych, a zabezpieczyć od wrogiego działania sił nieprzyjaznych. Imię było tedy początkowo, jeśli się tak wyrazić wolno, amuletem dźwiękowym. Z upływem czasu, zwłaszcza gdy dzieciom poczęto dawać imiona ich rodziców, to mistyczne znaczenie imion zatarało się cokolwiek, imię stało się głównie środkiem wyróżniającym osobę, lubo i dziś nieraz wyborowi imienia dla dziecka pewna intencja mistyczna bywa nie obcą. W czasach pogańskich nadawanie imion było rzeczą jeszcze ważniejszą niż za chrześcijaństwa - dowodzi tego nadzwyczajne bogactwo imiennictwa polsko-słowiańskiego, z którego „nieprzejrzanych skarbów” - jak je nazywa Bruckner - tylko resztki nas doszły po kronikach i dyplomatach, a dodalibyśmy tu jeszcze, i w nazwach większej części wiosek polskich, które przeważnie od starych imion swoich pierwotnych założycieli i mieszkańców pochodzą i przedstawiają niewątpliwie w znacznej liczbie wypadków

kilkunastowiekowy związek najstarszych pomników językowych z kolebką naszego narodu. Uczeni badacze doby piastowskiej, Kętrzyński i Laguna, zwracają uwagę na ten szczegół, że w rodzie Piastów powtarzają się ciągle te same imiona, które widocznie były nietylko przedmiotem ich upodobania, ale stanowiły jakby wyłączną własność tej dynastii, co zresztą i w całej Słowiańszczyźnie wśród panujących dostrzedz można. Za panowania Piastów nad Wisłą i Wartą żaden szlachcic polski nie używa imienia: Ziemowit, Mieszek, Bolesław, Leszek, Kazimierz, Władysław (czyli Włodzisław), Ziemomysł i Przemysław. Tak samo na Pomorzu gdańskim, gdzie w rodzie książęcym ukazują się Świętopełki, Dambory, Mszczuj, Racibory i Warcisławy, żaden tamtejszy rycerz takiego imienia nie nosi. Jeżeli Borzywojów, Spitygniewów, Świętopełków, Władysławów spotykamy w panującej nad Mołdawą dynastii Przemysławiców, daremniebyśmy szukali ich wśród najdawniejszej szlachty czeskiej. Tylko książęce imię Waclaw, ponieważ weszło do kalendarza kościelnego, było więc używane i przez osoby prywatne w Czechach. Bojar halicki może się zwać Władysławem, ale nigdy Mścislawem, Włodzimierzem, Jarosławem, bo te imiona były właściwe domowi Rurykowiczów. Ale szlachcic w państwie Piastów nosił często takie imiona, jakie nosili książęta gdańscy, zgdzieńscy i czescy, a dopiero w XIV wieku upowszechniły się wśród naszej szlachty, jakby zdemokratyzowały imiona dynastyczne piastowskie. Więc w 1371 r. spotykamy już Bolesława kasztelana kruszwickiego, w r. 1377 Mieczysława starostę czerskiego, w r. 1407 Mieszka z Mokrzyś i t. d. Imię Władysław staje się pospobtem dopiero w wieku XV, ale jednocześnie skutkiem coraz częstszych stosunków z Zachodem i upowszechniającego się domowego użytku kalendarza a zarazem czci dla świętych Kościoła powszechnego, przychodzi moda nadawania dzieciom imion kalendarza zachodniego z uszczerbkiem starożytnego i bogatego, a odziedziczonego po przodkach imiennictwa narodowego, któremu lekkomyślnie pozwolono zaniknąć do sfery kilkunastu używanych dziś jeszcze imion ojczystych. Pod względem językowym, pisze uczony profesor Bruckner o imionach słowiańskich, litewskich i wogóle aryjskich, że składały się zwykle z dwóch osnów, wyrażających życzenia pomyślności lub bogactw, dumy i nadziei, rzadziej bywały niezłożone. W naszych imionach przewijają się osnowy: *lud, mił, mir, mier, sław i mysi*. Takiemiż są litewskie, oznaczające to samo: *towt* znaczy lud; *min* - mysi; *mon* i pochodzi od złudkiego *mantingas*, bogaty i lotewskiego *manta* - majątek; *gail* - groźny, luty; *but* - dom; *turt* - skarb, mienie; *wil* - ufnosć; *gerd* - sław. To też *Towciwil* znaczył dosłownie Strzeży-lud; *Mindowg* Wielomysł, *Wissegerd* - Wszesław; *Wojsznar-Gościrad*; *Narwojsz* - Radgoszcz. Poniżej umieszczamy ułożony przez nas abecadłowo spis imion polsko-słowiańskich, jakie znaleźliśmy w dokumentach i kronikach z doby piastowskiej. Po każdym imieniu, podanem w głównej jego formie drukiem odmiennym, następują znalezione w źródłach średniowiecznych skrócenia i spieszczenia tegoż imienia, a przy wielu podany jest w nawiasie rok najwcześniejszego dokumentu, z którego wzięto to imię: *Barwin* (miał być synem Leszka III); *Będzimir* (1404); *Blizbor* (1252); *Bogusław* (1200), *Bogusz* (1225), *Boguszko* (1252); *Bogdan* (1065), *Bogodan* (1175), *Bogudan*, *Bogut* (1260), *Bogda!* (1229), *Bogdasz* (1254), *Boguń*; *Bogumil* (1122),

Bogomił (1233), Bogumilec (1230); *Boguchwał* (1207), Bogufał (1145), Boguch (1175); *Bolesław* (1000), Bolek, Bolko (1136), Bolech (1136), Bolesła (1237). Imię Bolesław nosiło 33 panujących książąt z krwi Piasta. *Bolibor* (1250), Bolesbor (1251); *Bojomir*, Bojar, Bojan (1222); *Borzysław* (1220), Borysław (1271), Borosław, Borysz, Borys, Boruta, Borut (1300); *Boży mir*, Bożym (1222); *Bożywoj* (1237), Borzywoj, Burzywoj, Bożej (1218); *Bożysław*; *Bożydar* (1368), Bohdar; *Bronisław* (1257), Bronisz (1173); *Bronimir*, Bromir, Bronimierz, Bromierz; *Broniwoj*; *Bratomil* (1266), Bratun; *Bratosław*, Braclaw, Bratosz (1218), Bratusz; *Branibor*, Bronibor; *Budzisław*, Brodzisz (1153); *Budzisław* (1136), Budził, Busław, Budzisz, Budek, Budko (1284); *Budziwoj* (1220), Budziej; *Brzysława* (1203); *Bodzanta*.

Chocimir (1351), Chocimierz, Chocim; *Chlebosław*, Chleb; *Chotobór* (1430); *Chwalibóg*, Falibóg (1291); *Chwalimir* (1239), Chwalimierz, Chwalmierz, Falmierz, Falimierz, *Almierz*, *Chwalisław* (1230), Chwalisz, Falisław (1249), Falisz (1244); *Cichobór*, Cichoborz, Cibor, Cicibor, Cydebur; *Cichosław* (1267), Ciechosław, Cichosz, Cichost; *Cieszmyśl* (1136), Cieszym (1228), Ciesz; *Czachosław*, Czasław (1101), Czasz; *Czechosław*, Czesław, Czaisław, Czesz Cześ, Czeško, Czesiek, Ciechan; *Czcirad* (1231), *Częstobór* (1209), *Częstobórz*, *Częstoch*; *Cieszmyr*; *Czestmir*.

Dadzibóg (1254), Dadźbóg, Daćko; *Dalesz* (1136), Dalech, Dalek (1280); *Dalibor*, Dalebor (1259); *Darosław*; *Długobór*, Długoborz; *Długomił*, *Długosław*, Długosz; *Domasław* (1219), Domosław (1285), Domisław, Domesław (1214), Dmosław, Dmoch, Domasz (1254), Doman, Domanek; *Dobiesław* (1193), Dobiesz (1136), Dobek (1136), Dobko; *Dobrosław* (1228), Dobrosz (1136), Dobrach; *Dobromysław*; *Dobrogniew* (1238); *Dobronog*, Dobroniek, Dobroń; *Dobromysł*, Dobromyśl; *Dobromil*, Dobromil; *Dobromir* (1278); *Dobremir* (1015); *Dobrowit* (1264); *Dobrowoj*; *Dobrogost* (1065), Dobrogoszcz, Dobrota (1225); *Domarad* (1211), Domerad (1233), Domorad (1251), Domrat, Domanek (Długosz pisze: „Domarat vel Domanek?”); *Domomir*, Domamir (1065); *Domawidz* (1231); *Drogodar*; *Drogomir* (1226); *Drogomił* (1255); *Drogomyśl* (1136); *Drogosław*, Drogosz (1259), Drogota (1125); *Dysław* (może skrócenie z Władysława) wspominany jako Polak umęczony przez pogan pruskich w w. XIII; *Dzierżykraj* (1153), Dzierzek (1120), Dzierzko; *Dzierżysław* (1254) Dersław, Dzierśław.

Falibóg ob. Chwalibóg; Falimierz ob. Chwalimierz; *Falisław* ob. Chwalisław.

Gniewomir (1107); *Gniewosław*, Gniewosz, Gniewek. Gniew; *Godzisław* (1251), Godzisz (1260), Godziszko (1266), Godek (1202), Gody sław, Godko, Goclaw, Gosław (1218); *Gościsław* (1211), Gościsz (1193), Gostek (1153), Gostko (1288), Gostasz, Gostach (1270), Goško, Goško, Gosk; *Gostesław* (1155), Gostław; *Godzimir*, *Gościrad* (1189) czyli *Radogost*, Gózd, Gost, Gostoń, Gostyń; *Gorysław* (1228), Gorysz, Górka; *Gościwoj*, *Gowor*, Goworek, Goworyk, Goworko, Gawor, Gaworek, Gaworko; *Grodosław*, Grodzisz; *Grozimir*, Grozimierz, Grozim; *Grzmisław*, Grzymisław (1223), Grzymisz, Grzymek, Gromisław, Gromisz (1065), Gromek.

Imisław (1120), Imiesław; *Jarogniew* (1218), Jeromił, Jaromir; *Jaropelk*, *Jarosław*, Jarysław, Jarosz (1245), Jarach, Jarost (1233); *Jarota*, Jaręt, Jarąt, Jarcz, Jarko,

Jarek; *Iścisław*.

Kazimir (1120), Kazimierz, Kazuch, Kazko; *Katosław* (1267); *Kochan* (1136); *Krzesimir*, Krzesimierz, Krzesim, *Krzesław* (1223), Krzesz czyli Krześ; *Krzyw osąd* (1187).

Lechosław, Lesław, Lech, Leszek, Leszko, *Lestek*, Lestko (przebiegły); *Luborad*, Lubart, Lubar; *Lubomir*, Lubomierz, Lubor, Lubomi!; *Lubomysł*, Lubomyśl, Lubomi; *Lubosław*, Lubosz, Luboch, Lubiesz, Lubasz, Lubach; *Ludomir*, Ludzimierz, Ludmierz; *Ludomił*, Ludmił; *Lutomir*, Lutomierz, Lutomił; *Lutobor* (1261); *Lutosław*, Lutosz; *Lutogniew* (1238), Lutuj.

Ladysław ob. Włodzisław.

Masław (1040); *Małomir*, Małomierz, Małosz, Małoch, *Męcimir*, Męcimierz, Męcisz; *Mieczysław*, Mieczysław, Mieczek, Mieszek, Mieszko (1136), Mestek, Mestko (970); *Mirosław* (1211), Mirosz, Mirost, Mir (1244); Miręta (1136); *Mirko*; *Mirogniew* (1218), Miron (1246), Mironiek (1239); *Młodzisław*, Młodosz (1125), Młodziej (1224); *Milowit* (1136); *Milorad*, *Milogost*, Miłost, Miłota, *Miłosław* (1218), Miłosz (1136), Miłoch (1136); *Miłowaj*, Miłuj, Milej (1110), Milon (1065), Miłowan (1136); *Modlibor* (1270), Modliborz (1271), Modlisz, *Moisław*, Mojko, Mojek (1177), Mojsa; *Monę sław*, Moniek, Mońko, Moniuszko, *Mrocze sław*, Mroczek (1241), Mroczo, Mroclaw, Mrokota (1196); *Mścibor* (1291), Ścibor (1110), Sciebor; Siebor; *Mścigniew* (1234); *Mścisław* (1270), Mścisz, (Mściś), Mściszko, Msta; *Mściwoj* (1247), Mściwuj (1233), Mściwi (1231), Mstuj (1015), Mszczuj (1235); *Myślilbor* (1251), Myślilbórz; *Myślimir* (1278); *Myślisław*, Myślisz, Mysław, Myślak (1136), Myślik (1271). Imiona tego rodzaju, jak: Mściwoje, Mścibory, Mścigniewy, Mścislawy, Mszczuj e, Mścisz, Mestwiny, Msty, Niemsty, Mścięty, charakteryzuj ąLechitów pomorskich i zaodrzańskich.

Namysłów, Nasław (1200), Nasko; *Naczesław* (1222), Naczesz (Nacześ); *Nadbor*, Nabór, Niebor (1211), Niebora (1238); *Nasiegniew* (1259); *Nawój* (1427); *Niemomysł*, Niemysł, Niemsta (1300), Niemoj (1125); *Niemir* (1136), Niemiera (1257), Niemirka; *Niedamir*, Niedan (1065), Niedasz (1206); *Niegosław* (1167), Niegosz, Niegusz (1125); *Niezamysł* (1136); *Ninogniew* (1286), Niszek (1125); *Ninomysł* (1136), Ninota.

Obiesław ob. Sobiesław; *Okrzesław* ob. Krzesław; *Ościsław*, Osław ob. Rościsław; *Ostromir*, O stróż.

Pakosław (1153), Pakosz; *Paczesław* (1227), Pączesław, Pąclaw; *Pękosław*, Pąkosław (1243), Pąkosz (1212), Pęslaw (1251), Pęclaw; *Pelka* (1136), Długosz pisze „Pelka vel Fulkon”; *Pobysław*, Pobysz, *Polemir*, *Pomścibor*, Pomściborz; *Pożrymir*; *Przebysław* (1177), Przybysz, Przybko, Przybek (1258); *Przedesław* (1200); *Przeclaw* (1153), Przeclaw (1228), Przeclaw, Przedzislaw (Przeclaw z Pogorzela, biskup wrocławski od r. 1341 do 1376, był ostatnim Polakiem na tej katedrze przed szeregami Niemców); *Przybywoj* (1015), *Przybygniew* (1234), *Przybyrad*; *Przedbórz*, Przedbor (1228); *Przedwoj* (1153); *Przedpelk* (1188); *Przemysław* (1243), Przemysł (1233), Przemek, Przemko (1289).

Racibor (1120); *Radzisław* (1142), Radzisz, Raślaw (1222), Radziej (1271), Radzik (1065), Radek (1065); *Radosław* (1173), Radosz (1065), Radost (1125), Rasz (1252), Radoń (1153); *Radomysł*, Radom; *Radzimir*, Radzim, Racimir, Racik

(1271); *Radogoszcz*, Radgoszcz, Radogost, Radgost; *Radomir*, Radomił, Radymir; *Radslaw*, *Raclaw* (1227), *Radowej*, Radowan (1265), Radwan (1153), *Radowid*, Radowit (1136); *Rolislaw* (1277), Rulislaw, Rulik, Rolik, Rusław.

Sambor (1268), *Szymbor*, *Scibor* ob. Mścibor, *Sędzislaw* (1252), Sędzisz, Sędko, Sąd, Sądek (1212); *Sędzimir*, Sądzimir; *Sędziwój*, Sądziwój (1209), Sędziwuj; *Sęcygniew*, Sągnow (1260); *Sieciesław*, Sieciech, Sieciej (1120); *Sierosław*, Sierosz, Sieradz, Siesław; *Skarbimir*, Skarbimierz, Szkalbmierz, Szkalmierz, Skarbiesz, Skarbosz, Skarbisz, Skarbak; *Skaryslaw*, Skarysz, Skarsz; *Sławibor* (1262); *Sławosław*, Sławosz (1203), Sławek (1239), Sław, Sławik (1228), Sławęta, Sławota (1258); *Sławobój*, Sławoj; *Słabomir*, Słabosz, Sławomir; *Sobiesław* (1226), Sobiesz (1247), Sobisław (1290), Sobosław (1222), Sobek (1290), Sobiech, Sobęta (1236); *Sobimysł* (1136); *Spycimir*, Spytek, Spytko; *Spicygniew* (1155); *Stanisław*, Stanis, Stasz t. j. Staś (1241), Staško, Stańko, Stańczyk, Staniek, *Stanimir*, Stanimierz; *Stoigniew* (1136); *Strachosław*, Strachosz, Strasz, Strach, Strachota (1227); *Stradomir*, Stradom; *Strzegosław* Strzeszko (1153), Strzesz (1136), Strzeżek; *Strzedziwoj* (1281), *Stręgobór*, Stręg, Streńk; *Strzegomir*, Strzegom; *Stoigniew*, Stogniew, Stagniew; *Stoimir*, Stami; *Sioisław*, Stosław (Polak w zakonie krzyżackim, poniósł śmierć męczeńską od pogan pruskich w XIII w.), Stosz; *Strażywoj* (1216); *Sulislaw* (1136), Sulisz, Sulej (1254), Sulek, Sułko (1125), Sulik (1136), Suloz, Suleta (1065); *Sulimir* (1065), Sulimierz, Sulim (1065), Sulima; *Sulibor*, Sulbor, Sulborz, Szulborz; *Suligost*, Sulgost; *Sulirad* (1136), Surad; *Świętomir* (1260); *Świętosław* (1150), Świętosz (1223), Świętoch, Świętek (1221), Święcislaw (1273), Świesław (1359); *Świętobór* (1120), *Świętobój*, *Świętopelk* (1015), Leleweł nazywa go „Świętopług”, ale więcej ma znaczenia Światopolk, t. j. święty pulk; *Szczęstobój*.

Tęgomir (1136); *Tolimir*, Tolima (1218), Tomir; *Tolisław* (1237), Tulislaw, Tulisz; *Tomisław* (mówi o nim Długosz w XIV w.); *Trojan* (1065); *Trzebiesz* (1246), Trzebiesz, Trzebuch; *Trzebomysł* (1286); *Twardzislaw* (1218), Twardosław (1218); *Tworzymir*, Tworek; *Tworzynan*; *Tworzysław*, Tworzysz, Twosz.

Ubyślaw, Ubyusz; *Unisław*, Uniesław (1256), Unisz, Unosz, Unich; *Uniemysł* (1125), Uniewit, Uniej (1260), Unik (1125), Unimir; *Uścislaw*, Uścisz, Uciech (1254).

Warcisław, Warcisz, Warsz (1257), od tego imienia pochodzi nazwa Warszawy, która pierwotnie była wsią Warszawą, t. j. do jakiegoś Warsza czyli Warcisława należąca; *Walisław*, Walisz; *Waclaw*, Waniek, Wach; *Węcemił* (1230); *Wiarosław* (1256), Wierusz; *Wielebor*, Wolobor, Wojbor; *Więnczysław* (1218), Więcław, Węcław, Więcko (1218), Więcek; *Wirchosław* (1251); *Wiślimir*; *Wielimir* (1239), Wielimierz; *Wielisław* (1218), Wielisz, Wieluń, Wiesław, Wisław; *Witosław* (1200), Witosz, Witost (1065); *Wizimierz* (1298); *Włościbor* (1260), Włostobór, Wlost (1155), Wlostek, Wlostko, Wlostej (1211); *Włodzislaw*, Włodysław (1090), Włocław, Ładzislaw, Ładysław, Dysław; *Włodywoj*, Włodowej (1015); *Włodzimierz*, Włodzimierz, Włodek; *Wojan* (1125) Wojno (1218); *Wojcieszaw*, Wojciech (1218), Wojciesz (1230), Wojcieszko (1260); *Woimir* (1259); *Woisław* (1110), Oisław; *Wolimir* (1238); *Wolisław*, Wolisz (1065); *Wojzskar*, Wojsz, Wojszek, Wojnar; *Wrocisław* (1015), Wrocław, Wrócisz (1200), Wrocik (1239), Wroceń, Wroch;

Wszewłod (1136); *Wszerad* (1206), *Wsieradz*, *Sieradz*; *Wszemir* (1136); *Wszesul* (1125); *Wyszebor* (1065), *Wszebor* (1200); *Wyszczesław* (1227), *Wyszek*, *Wyszko* (1233), *Wisław* (1177); *Wyszomir* (1237), *Wyszon* (1220), *Wyszonek* (1272); *Wyszymir*, *Wyszomierz*, *Wyzimir*, *Wyzimierz* (1298), *Wysz*, *Wyzima*, *Zasław* (1255), *Zasz*, *Zawichost*, *Zawigost*, *Zawist* (1065), *Zawisz*, *Zawisza* (1264); *Zbigniew* (1120). Dzwon wielki, sprawiony przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie, nazywał lud „Zbyszkiem,” co dowodzi, że Zbyszko jest formą zdrobniałą imienia Zbigniew, lubo to samo stosowało się do imienia *Zbysław*; *Zbijlud* (1065), *Zbilut*, *Zbylut*, *Zblut*; *Zbijisław*, *Zboisław* (1222), *Zbysław* (1200), *Zbysz*, *Zbyszko*; *Zbroisław*, *Zbroisław* (1222), *Zbrosz*; *Zdziesław* (1228), *Zdzisław* (1220), *Zdziesz* (1283), *Zdzieszek*, *Zdzieszko*, *Zdziś*, *Zdziech* (1298); *Zdzigod* (1257); *Zdzimir* (1125), *Zdzimił*; *Zdzi* w *oj* (1125); *Żelisław* (1120), *Zelisz*, *Żelech*; *Ziemisław* (1211), *Ziemięta* (1271), *Ziemomysł*, *Ziemimysł* (1120); *Ziemirad* (1255); *Zymir*; *Ziemowid*, *Ziemowit*, *Ziemko*, *Ziemak*; *Złotosław*, *Złotosz*, *Złotoch*; *Zyroisław* (1091), *Żyrosz* (1128), *Żyroch* (1136), *Zysław*, *Żyron*, *Żyro* (1187), *Żyra* (1065); *Żarek*, *Żarko* (1218).

Imiona żeńskie tworzyli Polacy z męskich przez dodanie żeńskiej końcówki. W dokumentach z doby piastowskiej przechowały się następujące: *Bogna* (Bogdanna), *Boguchna*; imię *Bogna*, odpowiadające imieniu *Teodora*, nosiła w XI wieku matka św. *Stanisława*; *Bogusława*, *Bogusza* (1153), *Borysława*, *Busława*, *Bronisława*, *Czesława* czyli *Czechna*; *Dobrogniewa*; *Dobrosława* (1253) czyli *Dobiechna* (1206), *Dobrawa* (1120); *Derśława*; *Grzymisława* (1228), *Gorysława* i *Górka*; *Jaromira*, *Jaromiła*, *Jarosława*; *Kochna* (może *Kachna*), (*Kochna*, żona *Jakóba Koniecpolskiego*, stawała jako świadek niewinności królowej *Zofii*, którą *Jagiello* miał w podejrzeniu), *Klichna*; *Ludomiła*, *Ludmiła* (1228); *Miloszka* (*Miłosława*), *Monesława*, *Matusza*, *Mścichna* (*Mścisława*); *Nawojka* (*Natalia*); *Odosława*-, *Przedziśława*; *Przybysława*, *Przybysza*, *Przybka*; *Piechna* (może *Petronela*); *Račława*’, (1162); *Rzepica*, *Rzepka* (1120); *Radogosta*, *Radosta* (1222); *Radosława*-, *Smichna* (1421), *Strzesisława* (1259); ze *Świętosławy*. *Swatawa*, *Świętochna*, *Świętka*, *Świechna*, (*Świętochna* v. *Swatanna*, córka *Kazimierza I* i *Maryi Dobrogniewy* ur. r. 1055, wydana została w r. 1073 za księcia czeskiego *Władysława II*); *Tolimira* i *Tomira*; *Wyczesława*, *Wisława*; *Witosława* (1289), *Witusza* (*Witusia*); *Wiścisława*, *Wolisława*, *Witomira*, *Wanda* i *Węda*; *Wyszomira*, *Warscisława* czyli *Warszka*, *Woisława*, *Wisenna* (1240), *Wichna*; *Złotosław* a-, *Zbysława* (1200), *Zbychna*; *Zdzisława* (1236) *Zdziesz*a, t. j. *Zdzisia* (1193) *Zdzimila*, (1298). Pomiedzy męzczennikami zawichostskimi w XIII wieku wymienione są: *Ludomiła* z *Krakowa*, *Wisława* z *Kleparza*, *Złotosława* z *Proszowa*, *Odosława* z *Warki*, *Witosława* z *Witoborza*, *Jaromira* z *Warszawy*, *Wiścisława* z *Leżańska*, *Wolisława* z *Lublina*, *Witomira* i inne. Wiele imion cudzoziemskich Polacy naginali do brzmień języka ojczystego, lub wprost tłómaczyli na imiona narodowe. I tak: *Ignacego* mianowano *Żegotą*, *Żegostem*, *Żarkiem*; *Florjana* *Tworzyjanem* (*brama Florjańska* w *Krakowie* zwała się jeszcze w XVI wieku *tworzyjańska*), *Hektora* *Jaktorem*, *Horacego* *Jaraczem*, *Bonawenturę* *Dobrogostem*, *Laurencjusza* *Wawrzyńcem*, *Jana* *Janisławem*, *Jasławem*, *Januszem*, *Alberta* *Olbrachtem*, *Andrzeja* *Jędrzejem*, *Matjasa* *Maciejem*, *Zacharjasza* *Zachem*, *Jana*

Baptystę Janem Chrzczonem, później Chrzcicielem, Sylwestra Lasotą, Łukasza Łukomirem, Teodata Bogodanem, Ottona Odolanem, Oddonem, Jakóba Jakuszem, Jakiem, Mateusza Matejką, Tymoteusza Tyszką, Simeona Szymonem, Nikolausa Mikołajem, Miklaszem, Eleazara Olizarem, Feliksa Szczęslawem, Szczęsnym, Marię Maruszą, Gotliba Bogumiłem, Eustachjusza Ostaszem (1212), Benedykta Świętosławem, Bieniaszem i Bieńkiem, Hieronima Jaroszem, Klemensa Klimuntem i Klimkiem, Juliana Julisławem, Julimirem, Egidiusza Idzim, Hiacynta Jackiem, Adalberta Wojciechem. Imię Aleksander przemienili Polacy na Olechno, Aleksandrę na Oluchnę, a Elisabethę na Elżbietę. Podobnie spolszczone mamy imiona: Jadwiga, Zosia, Kasia, Malwina, Janina, Halina, Halszka i inne. Wogóle Polacy posiadają tyle imion narodowych lub zupełnie spolszczonych, tylu we własnej przeszłości mężów świętych i błogosławionych, że nie potrzebują dla działy swojej pożyczać imion cudzoziemskich. Jak z jednej strony byłby nierozsądnym nacisk na tych, którym się lepiej podobają imiona cudzoziemskie, aby nadawali swym dziatkom tylko polskie, tak z drugiej znowu nie można tego poczytać za mądre narodowi, który zarzucił kilkaset pięknych rodzinnych imion swych pradziadów, a spopularyzował w ich miejsce kilkaset imion cudzoziemskich.

Inderak, spódnica (z niem. *Unterrock*). Bielski w „Sejmie Niewieścim” (1595 r.) pisze:

Piękniej gdy dziewczka jedzie na koniu z sajdakiem,
Niż kiedy się ociągnie ciasnym nderakiem.

W spisie wyprawy jednej z księżniczek polskich z połowy XVII w. zapisany jest „Inderak czerwony adamaszkowy, popieliczkami podszyty, ze złotymi pasamanami.”

Inductio negotii, był to wyrok sądu, przez który bez wniosku stron nakazywano im kończyć sprawę. Jeżeli np. sąd dla niedostatecznych danych kazał przeprowadzić śledztwo albo zrobić mapę gruntu spornego, poczem jednak powód nie zgłaszał się, wtedy sąd polecał stronom, aby się rozprawiły.

Indukt, tak w ogólności nazywano w prawie polskim wprowadzenie sprawy na Sąd. W szczególności zaś nazywano w Koronie *induktami* pierwszy głos w Sądzie czyli wywód sprawy, rozprawę ze strony aktora, a *repliką* głos drugi, czyli obronę, t. j. odpiernanie skargi ze strony pozwanego. W Litwie głos pierwszy nazywano nie induktem, ale *produktem*. Oba zaś te pisma nazywano w Polsce także merytami. Raz w *Volum leg.* nazwano *merita. Status causae* (t. VII, f. 510).

Indyczka. Tad. Czacki powiada, „iż dworackie szabelki nazywały się za Kazimierza Jagiellończyka indyczkami, od podobnej do szyi indyków formy.”

Indygenat (z łac. *indigena* krajowiec), przyjęcie szlachcica cudzoziemskiego do prerogatyw szlachectwa polskiego. Przez indygenat - pisze J. Krasicki - szlachcic zagraniczny przyjęty zostaje do równości szlachectwa polskiego. Ponieważ obywatelstwo w Polsce było dwojakie: miejskie i szlacheckie, zatem i indygenat był również dwojaki. Cudzoziemcy, choćby urodzeni w Polsce, ale z rodziców nie mających krajowego obywatelstwa, w prawach swych z cudzoziemcami byli porównani, gdy przeciwnie synowie obywatelscy, choćby urodzeni zagranicą, nie przestawali być krajowcami. Mógł atoli szlachcic cudzoziemski otrzymać

indygenat polski, starając się o to u sejmu, podobnie jak nieszlachcic o uszlachcenie. Szlachta zagraniczna z nową szlachtą miejscową stała na równi pod tym względem, że w trzecim dopiero pokoleniu miała dostęp do dygnitarstw polskich i dóbr królewskich, z wyjątkiem tych, którzy w radzie lub w boju chlubnie się odznaczyli. Przyjmowanie do szlachectwa krajowego musiało następować przez uchwałę sejmową, być zapisane w konstytucje i ogłoszone drukiem w tyche. Obdarzony indygenatem, równie jak świeżo nobilitowany, musiał przed kanclerzem wykonać przysięgę na wierność Rzplitej i Królowi. Tak za króla Stefana Batorego przysięgali jego synowcowie: Andrzej kardynał i Baltazar, bracia rodzeni. Liczbę wszystkich indygenatów ogłoszonych w „*Voluminach legum*” Czacki obliczył na 355. Szlachectwo utraciło się: przez skazanie na wieczną banicję, połączoną z infamją, t. j. utratą czci („bezečnością”).

Indykca, tak nazywano w prawie polskim wchodzenie osoby trzeciej do sprawy między dwiema wiedzioną, czyli to, co później nazywano „interwencją.”

Inekwitacja, dosłownie wjechanie konno, tak nazywano w Litwie objęcie majątku bądź wskutek dekretu, bądź umowy zwanej zapisem obligacyjnym inekwitacyjnym. W Koronie zapis taki zwano: *Inscriptio certi debiti ad tempus certum obligati*. Inekwitacja była po prostu zajazdem prawnym. (*Vol. leg* t. VII, f. 604 11. VIII, f. 117).

Infamja albo „bezečność.” Każdy miał prawo do czci, ale kto dopuścił się czynu zagrożonego utratą honoru, tracił ją i nazywany był „bezečnym,” inaczej „infamisem.” Infamja pociągała za sobą ograniczenie w używaniu praw cywilnych i wywołanie z kraju (ob. Banicja). Tak prawo ziemskie polskie, jak prawo miejskie z Niemiec przyjęte, wyliczało kategorie rozmaitych czynów, które pociągały za sobą „bezečność.” Do czynów tych należało nieposłuszeństwo względem wyroków sądowych, przechowywanie złodziei, oszczerstwo po raz 4-y zapoznane i t. d. W pojęciach dzisiejszych wywołuje oburzenie, że do czynów „bezečných” zaliczano, gdy szlachcic, osiadłszy w mieście, handlem i szynkarstwem się bawił. Oburzenie to pochodzi z prostej nieznamomości dawnych praw, urządzeń i stosunków społecznych Szlachcic każdy z prawa i obowiązku należał do zakonu rycerskiego, na którego gotowości do obrony kraju i sprawności rycerskiej był narodu i bezpieczeństwo Rzplita zasadzała. Stan szlachecki, jako zakon rycerski, zastępował wojsko i armię, których nie było, więc porzucenie jego szeregów miało znaczenie dzisiejszej dezercji z wojska. Już na sejmie korczyńskim za Władysława Warneńczyka naród wypowiedział, że „ktoby nie stawał do boju lub z innych względów od ogółu się oddzielał, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary.” Szlachcic, który z rycerza stawał się w mieście szynkarzem lub kramarzem, uważanym być musiał przez stan rycerski za dezercera. Szynkarze np. obowiązani byli tylko do stawiania szubienic w obozach. Gdy w XVIII w. zmieniły się stosunki polityczno-społeczne, ta sama szlachta na sejmie w r. 1775 postanowiła prawo, że odtąd zajmowanie się handlem nie będzie uwłaczało czci szlacheckiej.

Infima, najniższa klasa w szkołach dawnych polskich, dzielona zwykle na dwie: infimę minorum i infimę majorum, lubo w obydwuch uczono głównie gramatyki łacińskiej, a mianowicie zgadzania przymiotników z rzeczownikami i

przypadkowania imion z trybami i czasami słów. Utarte było wyrażenie „żaczek z infuny,” czyli początkujący uczeń, gregorjanek.

Infuła (z łac. *infilare* zawijać, bo infuła to zawój na głowie ofiamików rzymskich z pasma białej wełny, którego końce, z tyłu spuszczone, zwano *vittae*), w liturgice zwana *Mitra*, w zabytkach starożytności: *Apex*, *Sertum*, *Corona*, *Diadema*, *Galea*, *Pilewn*, *Palea*, *Thiara*, *Lorum*, *Cidaris*, czapka biskupia. Polacy, jak widać na starych obrazach, oraz z mitry zwanej św. Stanisława i innych, przechowywanych w skarbcu wawelskim i indziej, zwykle używali formy francuskiej, średniowiecznej (z zakończeniem w trójkąt, u wierzchu rozłupanej czyli dwurożnej). Z tyłu spadają dwie taśmy zwane w ceremoniale biskupim *vitae* lub *infulae*. Właściwie tedy infuła to te taśmy, którymi jeszcze fiygijczycy czapkę mocowali na głowie, podwiązując pod brodą, albo też swobodnie spuszczać je na piersi. Podajemy tu rysunek przechowywanej w skarbcu katedry krakowskiej infuły Tomasza Strzemińskiego, znakomitego biskupa krakowskiego z połowy XV-go wieku. Ma ona kształt typowy infuły używanych w Polsce.

Infułat, ksiądz świecki lub zakonnik, który, nie będąc biskupem, ma od Stolicy Apostolskiej przywilej na używanie przy obrzędach ubioru biskupiego, t. j. infuły czyli mitry, pastorału, gremjału, dalmatyki, tunicelli, rękawiczek, pończoch i sandałów. Zakonnicy infułaci są to opaci niektórych klasztorów, nie ulegających jurysdykcji biskupiej. Godność infułacka przywiązana jest albo do osoby i wtedy jest dożywotnia albo do miejscowości, t. j. do pewnej kanonii lub probostwa, i wtedy wszyscy, obejmujący po sobie to stanowisko, zostają infułatami.

Ingres. Z łacińskich wyrazów *ingressio*, *ingressus*, wejście, wstępowanie, dali Polacy tę nazwę uroczystem wjazdom, na które podług dawnych obyczajów polskich wysadzano się nad wyraz. Nowo mianowani biskupi, wojewodowie, starostowie grodowi i inni dygnitarze odprawiali do swoich stolic wjazdy z wielką okazałością które zwykle zakończył gościnny i suty bankiet. Szlachta polska, rozmiłowana w życiu towarzyskim i publicznym, zjeżdżała się z odległych nawet okolic dla okazania szacunku popularnemu dostojnikowi Jagiełło, wracając z pod Grunwaldu, wszedł piezdo do Krakowa w licznym orszaku rycerstwa i dostojników. Wstępował król najprzód do kościołów: św. Stanisława Waclawą Florjana i na Skalkę, skąd udał się na zamek. Niesiono przed nim 50 zdobytych chorągwi krzyżackich, które kazał zawiesić w katedrze „na chwałę Bogu.” Gdy Jan Tarnowski po bitwie pod Obertynem wchodził do Krakową podskarbi rzucał pieniądze pomiędzy lud na rynku krakowskim. Hetman 3 zdobyte proporce w kościele św. Stanisława zawiesił. Zygmunt III wjeżdżał do Krakowa pod baldachimem karmazynowym, pasamonami bramowanym, w orszaku złożonym z senatorów, rycerstwa i 500 mieszczan konnych, przybranych w błękitne suknie atlasowe. W bramach tryumfalnych grały orkiestry. Bajeczny przepych przy wjazdach poselstw polskich do stolic zagranicznych opisują współcześni. Ostatni taki wjazd uroczysty odprawił do Stambułu Piotr Potocki, starosta szczyrzejcki wysłany w r. 1790 przez sejm czteroletni w poselstwie od Rzplitej do Porty Otomańskiej. Ingres biskupi czyli ceremonjał pierwszego uroczystego wejścia każdego biskupa do swojej djecezji, lub miastą celem uroczystego objęcia władzy pasterskiej, znajduje się przepisany w rytmie piotrzkowskim p. t. *Exceptio novi*

archieppi et eppi etc. Tymot. Lipiński w „Bibliot. warsz. z r. 1844 (t, II str. 696) zamieścił trzy ustępy z dawnych gazet, dające wyobrażenie o okazałości o programie, według którego odbywały się ingresy w Polsce.

Inhibicja w starem prawie polsk. - nakaz, wstrzymujący sprawę w sądzie. Zygmunt I zniósł *inhibicje* (*Vol. legi. I, f. 508*).

Inkaust, inkałust, enkaust, z średniowieczno-lacińskiego *incaustum* - czemidło pisarskie, atrament. Śleszkowski w „Tajemnicach Pedemontana” za Zygmunta III naucza, jak robić „inkaust ku pisaniu bardzo dobry.” Haur znowu - jak wyczyścić „koszule inkaustem zapluskane.” Piszący to pamięta, jak w latach 1850 - 60 po wszyskich dworach wiejskich przyrządzano w szklanych gąsiorach domowym sposobem wyborny atrament z galasu, zbieranego na dębach.

Inkluz (z łac. *inclusus* - zamknięty, osadzony). Tak nazywali się pustelnicy lub zakonnicy, którzy, pragnąc wyłącznie oddać się życiu ascetycznemu i kontemplacyi, odosobniali się zupełnie od świata i zamykali w celach klasztornych. To dało powód, że inkluzem nazywano mniemanego ducha, zamkniętego w jakimś przedmiocie czy narzędziu, monecie lub orzechu podwójnym, i przynoszącego pomoc ludziom zabobnym. Inkluzami nazywano pewne metale, które noszono jako talizmany przy sobie dla szczęścia. Był to np. pieniądź, który swemu panu pieniądze sprowadzał, a puszczony do ludzi, powracał z innymi pieniędzmi. Franc. Bohomolec

w XVIII w. pisze: „Przyznał mi się, iż ma inkluzę, dla której go żadne nie bierze zelazo.” Karłowicz przypuszcza, że to znaczenie talizmanu przyczepiliśmy sami nie wcześniej, jak w XVIII w., Linde bowiem nie przytacza dawniejszych autorów.

Inkrutowiny, wnosiny, wprowadźmy, nowosiedliny, instalacja, zwykle z biesiadowaniem połączona. Wyraz polski pochodzi z litewskiego *inkurtuwes, kurtuwes* (od *kuriu* - buduję).

Inkwizycja w prawie polskiem znaczyła śledztwo sądowe, t. j. wykrywanie prawdy przez słuchanie świadków i zapisywanie ich zeznań. Sądy nakazywały inkwizycję wtenczas, gdy strony nie składały dostatecznych dowodów. W sądach najwyższej instancji, np. trybunałach, komisjach skarbowych i asesorsjach, nie badano świadków, ale poruczano to sądom grodzkim i ziemskim. Sądy te, spisawszy zeznania świadków, winne były ściśle takowe opieczętować i odesłać.

Inochodnik, inochoda, jednochoda, jednochodza, jednochodnik - koń do pewnego rodzaju chodu tak nazwanego przyzwyczajony. Było wyrażenie „zbić z inochody,” znaczące mniej więcej to samo, co zbić z tropu, zbić z pantalątku, pomylić komu szyki, upokorzyć. Inochodnik to koń wyrzucający lewe i prawe nogi razem. Rej często używa tego wyrazu, np.: „Jeden urodził się z krzywemi, drugi z prostemi nogami; więc jeden inochodą drugi idzie grędą.” „Między ptaki widamy różne natury, jeden waśniwy, drugi pokorny, jeden rychły, drugi leniwy, jeden grędą, drugi inochodą.”

Patrz, iż mu się nadęła gęba jako szkapie,
Gdy się owo z bystrości inochodą szłapie.

Inscriptio sub lapsu. Kto miał zapis na dobrach pod przypadkiem tychże, *inscriptio sub lapsu*, i scedował go przed terminem do zaspokojenia naznaczonym, cesjonariusz nabywał tylko sumę, a nie prawa przysądzenia dóbr *vigore lapsu*.

Inskrypcja. Tak wprawdzie polskiem nazywano każdą umowę, kontrakt, transakcję do ksiąg wieczystych w sądzie wpisaną (skąd poszła i nazwa *inskrupcyi*). Inskrypcja więc była umową sądową, moc prawa mającą, tak jak dekret sądowy. Odnośne przepisy sądowe zatytułowane są w statucie Herburta: „O sposobie i formie zapisu każdego obowiązku.” Prawo wkładało na sąd, który zeznanie przyjmował, aby pilnie uważał na wiek, na rozsądek, na stan zdrowia, umysłu i ciała tego, który żądał uczynić *inskrupcję*. Inskrypcja mogła być uczyniona nie tylko w aktach ziemskich, gdzie dobra były położone, ale także w kancelarii królewskiej w metryce, bez przenoszenia do akt ziemskich, ale uprawniona została dopiero przez intromisję,” czyli wwiązanie nowego posiadacza na gruncie (ob. Intromisja). Instrukcje sejmikowe czyli Lauda. Województwa miały w Polsce autonomię prawodawczą szeroką i mogły stanowić dla siebie rozmaite urządzenia i prawa, które obowiązywały w ich granicach. Świątynią (jak się wyraża Bartoszewicz), w której stanowiły się te prawa, były sejmiki, t. j. małe sejmy wojewódzkie. Wszystko na tych sejmikach postanowionem być mogło, co tylko miejscowych potrzeb dotyczyło. W sprawach ogólnych kraju, szlachta po województwach stanowić nie mogła i odwoływała się do sejmu nawet w miejscowych swoich potrzebach, jeżeli się te ściśle ze sprawą ogółu wiązały. Jednem słowem sejm walny tworzył prawo dla całej Rzplitej, sejmiki dla województw, w czym prawa te prawodawstwa ogólnego nie nadwężały. Prawa postanowione na sejmikach bywały niekiedy bardzo pożyteczne, jako dopełnienia praw ogólnych, zastosowane do miejscowych warunków. Rzplita nie troszczyła się o te dodatki, o których często i nie wiedziała, sprawy miejscowe zdawszy na wolę województw. Instrukcje sejmikowe były właśnie tym pośrednikiem do wzajemnego porozumienia się części z całością, województwa z Rzplitą. Różnica pojęć w tym kierunku u Polaków a innych narodów polegała na tem, że za granicą posłowie mogli zajmować osobiste stanowiska w stronnictwach. Gdy raz w Zgromadzeniu narodowem francuskim deputowani składali się instrukcjami swoich wyborców, sławny Mirabeau zawołał, że mogą sobie odejść, a instrukcje swoje zostawić. W Polsce zaś poseł był tylko przedstawicielem solidarności wojewódzkiej, a gdy protestował, to znaczył, że protestuje nie on sam, ale cała jego ziemia, całe województwo, które przedstawiał. Nie zawsze sejm walny uwzględniał to, co było mu w instrukcjach projektowane i zalecone. Nieraz dla braku czasu sprawy największej wagi szły w recess, więc i instrukcje wojewódzkie często odkładane były na później. W każdym razie były one ważnym organem politycznego życia narodu, a dzisiaj stanowią cenny materiał dla dziejów wewnętrznych kraju. Były one znakiem opinii publicznej w czasach, gdy dziennikarstwa nie znano. Województwa donosiły Rzplitej przez swoje instrukcje, co chciały zrobić, co sądzą, że zrobić potrzeba. Wprawdzie instrukcje żądały nieraz rzeczy niezgodnych z prawem publicznem, a nawet wprost szkodliwych. Tak np. pobyt wojsk obcych w kraju dawał zawsze powód do żądania w instrukcjach, aby nie wybierano marszałka sejmowego i sejm nie zagaił się pierwiej, aż wojska pomienione z granic Rzplitej ustąpią. Tak, jakby obcym wojskom zależało co na tem, żeby sejmy dochodziły. Posłom, układającym instrukcje niezgodne z prawem, rozsądnie dowodził Jan August Hylzen (późniejszy autor „Inflant”), że instrukcje do prawa, a nieprawo do instrukcyj stosować się

powinno, że np. instrukcja, dana wbrew prawu z r. 1690 o porządku sejmowania, gwałciła prawo Rzplitej. Niektóre instrukcje zapisywano do akt ziemskich lub grodzkich, inne wręczano tylko posłom na luźnej karcie, a nawet niekiedy były tylko ustnie sformułowane. W czystej polszczyźnie instrukcje nazywano „naukami” i słusznie, bo instrukcje nauczały posłów, co i jak mówić mają na sejmie. (Ob. Sejmiiki polskie i Lauda).

Instruktarz celny. Tak nazywano przepisy uchwalone na sejmach „wiele cła od czego do skarbu oddawać się należy.” Instruktarze rękopiśmienne lub drukowane rozsyłane były przez podskarbich do komor w miastach i zamkach, gdzie pobierano cła od towarów zagranicznych na traktach kupieckich. *Yolumina legum* podają: instruktarze celne na Wielkopolskę i Małopolskę z r. 1601 (fol. 1549 i 1551); instruktarz dla komory Będzińskiej (fol. 1557); instruktarz celny W. Ks. Litew. z r. 1629 (t. III, f. 644); instruktarz z roku 1643 (t. IV, f. 80) i z r. 1650 (t. IV, f. 354). Instygator, od słowa łacińskiego *instigo*, pobudzać, pochodziła nazwa urzędu w Rzplitej, odpowiadającego obowiązkom dzisiejszego prokuratora. Skrzetuski w „Prawie polskim” pisze: „Co w innych państwach prokuratorowie królewscy, to w Polsce mstygatorowie znaczą. Oni są dochodzicielami krzywd Rzplitej wyrządzonych.” Krasicki mówi: „Instygatorowie są urzędnicy w Koronie i w W. Ks. Litewskim, którzy miejsce po generalach inspektorach w porządku urzędów mają.” Instygator był oskarżycielem publicznym, działającym w imieniu prawa. Pierwszą wiadomość o instygatorach mamy z czasów Zygmunta Augusta. Później konstytucja z r. 1581 nakazuje instygatorowi, aby występował jako powód, czyli skarżyciel, we wszelkich sprawach, których nikt nie dochodzi. Głównie wnosił on skargi o zdradę kraju i obrazę majestatu królewskiego, zawsze w porozumieniu z marszałkiem wielkim. On to wnosił skargi na trybunał przeciw wszelkim dygnitarzom, podskarbim, starostom, szafarzom, poborcom, żupnikom i zgola każdemu, ktoby uczynił jaką krzywdę skarbowi publicznemu lub szkatule królewskiej. O dobra królewskie, sporne ze szlachtą, pozywał nie do sądu zadwornego, ale na sejm. Instygator wielki był jeden w Koronie i temu sejm wyznaczył stałej rocznej pensji 6,000 złp., drugi wielki był w Litwie i ten pobierał od r. 1717 ze skarbu publicznego 4,000 złp. rocznie. Po nich, szli wice-instygatorowie, czyli zwyczajni instygatorowie, którzy wszakże liczyli się do dygnitarzy i w sądach asesorskich zasiadali z głosem doradczym, a w referendarskich ze stanowczym. Rota przysięgi instygatorów była na wierne prowadzenie spraw króla i Rzplitej, bez względu na bogatego lub ubogiego, krajowca lub cudzoziemca, spodziewaną nienawiść i prześladowanie. W sprawach prywatnych występowali ze skargą tylko na podanie strony pokrzywdzonej. Instygatorowie trybunalscy byli komisarzami policji trybunalskiej, utrzymującymi porządek w gmachu trybunalskim i w mieście. Każdy rozruch przy pomocy warty wojskowej tłumili i winnych w imieniu Rzplitej aresztowali, nad więzieniem dozór mieli. Na znak swego urzędu nosili laski nakształt marszałkowskich. Przed rozpoczęciem posiedzenia trybunału jeden z nich wnosił do izby trybunalskiej krucyfiks a drugi laskę marszałkowską. Intercyza, z łac. *intercidere*, przeciąć. Był stary zwyczaj przy zawieraniu umowy jakiegokolwiek, że kartę, na której była spisana, przecinano i każda z dwóch stron

zatrzymywała jedną połowę. W razie sporu przecięte pismo składało się i tym sposobem zapobiegano fałszerstwu niezmiernie w średnich wiekach rozwiniętemu na zachodzie Europy. Pozostała nazwa służyła w prawie polskiem kontraktowi małżeńskiemu. Układy o posag i jego zabezpieczenie czyli „oprawę,” robiono w Polsce nieurzędownie, ale spisywano prywatnie czyli familijnie w „intercyzach.” Mąż jednak obowiązany był potem przyznać sądownie posag żony i takowy wraz z sumą przy wiankowej, służącą jej na dożywocie w razie wdowieństwa, ubezpieczyć czyli oprawić. Stosunki majątkowe między małżonkami w Polsce najlepiej opisał Zawadzki w swoim „Procesie,” w rozdziale „*de Reformatione.*”

Interrex dosłownie znaczy: Międzykról. Ze zaś *interregnum* nazywano bezkrólewem, więc *interrex* był to Bezkról, t. j. rządcą Rzplitej w czasie bezkrólewia. Takim Bezkrólem mógł być tylko pierwszy dostojnik w kraju, arcybiskup gnieźnieński. Więc też widzimy, jak po śmierci Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, arcybiskup gnieźnieński wpływa przeważnie na losy kraju i samą siłą wypadków zostaje w czasie przesilenia interreksem. Właściwie bezkrólewia nasze zaczynają się dopiero po śmierci Ludwika węgierskiego. Arcybiskup popierał wtedy Zygmunta Luksemburczyka i Ziemowita mazowieckiego, ale naprzódno, bo zwyciężyli mężowie, którzy bystrzej oceniając położenie polityczne i niebezpieczeństwo od Krzyżactwa, największej wówczas potęgi militarnej w Europie, woleli zaprosić na męża dla pięknej Jadwigi szorstkiego i niezbyt młodego, ale zacnego Litwina. Za Jagiellonów arcybiskup został prymasem, więc na sejmach pierwszeństwo dostał miejsce, ale bezkrólem urzędowym jeszcze nie był, bo urząd taki mógł dopiero prawnie być konieczny po raz pierwszy w r. 1572, kiedy zmarł ostatni z Jagiellonów bezpotomnie. Jakoż prymas Uchański przezwalał się wtedy pierwszym księciem w Rzplitej. Sejm konwokacyjny w r. 1573 przysądził mu moc zwoływania sejmików i sejmów po śmierci królewskiej. Odtąd prymas jako bezkról po śmierci każdego króla ogłasza narodowi uniwersałem śmierć królewską, zbiera sejmiiki i sejmy, zatławia mniejsze sprawy państwa, o większych donosi senatowi, opatruje wszystko, czyni wnioski do obrad, a we wszystkim radzi się senatorów, bo w Polsce była taka Wolność, że wszystko robiono jawnie, za porozumieniem się wszystkich, ale do narodu przemawia sam prymas (ob. Prymas, Bezkrólewie).

Introdukcyjność czyli wprowadzenie do kościoła i probostwa nowego plebana albo beneficjanta. W rytuale rzymskim na to formy niemasz, ale przodkowie nasi, lubujący się we wszelkich okazałościach, każdy fakt ważniejszy obrzędem uroczystym otaczali. I dlatego do rytuału najdawniejsze: Powodowskiego z r. 1591, Rudnickiego z r. 1617 i piotrkowski z r. 1631, pomieszczają odpowiednie przepisy p. t. *Introductio novi plebani.*

Intromisja czyli po polsku „wwiązanie” była aktem prawnym faktycznego wprowadzenia nowego dziedzica w posiadanie dóbr. Prawo polskie wymagało oprócz „inskrypcji” (ob.), aby była dopełniona *intromisja*, alias wwiązanie, które właściwie przenosiło własność. Intromisja dopełnianą była przez woźnego w obecności dwóch szlachty, przyczem musiały być okazane granice dóbr, w które był nabywca wwiązany, do czego sąsiedzi, stykający się z temiż dobrami, byli przywoływani. Miało to ważne znaczenie, bo jeżeli owi sąsiedzi w przeciągu lat 3 i

miesiący 3 nie wytoczyli procesu o granice (a do tego przeciągu czasu trwała ewikcja sprzedawcy), to później nie mieli już prawa proces podobny wytaczać. Woźny po dokonanej intromisy wnosił o jej spełnieniu relację urzędową do akt ziemskich, gdzie dobra były położone. Tym sposobem prowadzoną była kontrola tytułu własności dóbr, co nie było rzeczą obojętną, kiedy do posiadania dóbr przywiązane było prawo obywatelstwa i tym sposobem zaciągało się właściwe forum (W. Dutkiewicz). Intromisja nie była wymagana do karczem, młynów a także i do dóbr ziemskich, jeżeli dziedzicem zostawał jeden z braci. Intymacja - powstrzymanie egzekucji dekretu pierwszej instancji przez pozew wydany do wyższego sądu.

Inwazja, z łac. *invasio*, napad połączony z rozlewem krwi. *Invasionis actio* czyli wprowadzenie sprawy do właściwych sądów służyło szlachcicowi, którego dom najechano. Proces w sprawach inwazyi przepisują Statuta mazowieckie.

„Ukrzywdzony i gwałtownie najechany ma skargę uczynić przed starostą onego miejsca na inwazora albo raptora, a starosta powinien posłać z urzędu woźnego z dwiema szlachcicami, dla obaczenia szkody i gwałtu i dla pytania: jeśli są winni uczynku przez najazd popełnionego? Po której inkwizycyi, ukrzywdzony pozawszy inwazora do sądu starościńskiego, ma *testimonis* ludzi poczciwych i dobrej sławy pokazać, iż obwiniony ten gwałt i szkodę domowi jego uczynił. A gdy pozawy pokonan będzie, tracić ma majątność i poczciwość swoją *ipso iurę et facto*, tak jednak, żeby szkody wszystkie ukrzywdzonemu z dóbr przysądzonego pierwiej nagrodziwszy, ostatek na króla przypadło.” (*Excerpt. Masov.*, 1576 w *Vol. leg. t. II, f. 942*). Też statuta mazowieckie naznaczają podobneż kary za zabójstwo, najście gospody w mieście i gwałt białogłowie wyrządzony.

Inwentarz, rejestr, spisek, a jak w XVI w. określono, „urzędne popisanie rzeczy należonych na dziedzictwie albo w pomieszkaniu zmarłego lub dłużnika.” Do inwentarza folwarcznego liczone były nietylko rzeczy martwe, jak: zaprzęgi, sprzęty i narzędzia, ale przedewszystkiem zwierzęta żywe, jak: konie, woły, krowy, owce, świnie i drób, a stad zwierzęta powyższe nazywane są także inwentarzem (lub rdzennie po polsku: dobytkiem, żywiną, żywiołem). Spisanie treści większego dzieła nazywano także „inwentarzem.” Były więc inwentarze praw ks. Załuskiego, Voluminów legum, Ładowskiego, Wagi, Ostrowskiego i t. d. W zbiorach jeżewskich posiadamy piękną polszczyzną skreślony: „Inwentarz imienia Górskiego (pod Wilnem), którym ja Krzysztof Pszonka, sługa Jego Mości Pana Młodziej owskiego, podskarbiego nadwornego koronnego, podał ślachetnemu panu Krzysztofowi Clabonowi, Starszemu nad muzyką Króla Jego Mości, dnia 20 aprilissa roku Pańskiego 1584.” Inwentarze wogóle spisywano porządnie i dokładnie. W tychże zbiorach znajduje się w formie olbrzymiej księgi inwentarz wszystkich dóbr, pałaców, klejnotów i t. d., pozostałych w r. 1771 po śmierci Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiek kor. Synod duchowny warmiński z r. 1497 „pod karą kłatwy nakazuje wszystkim proboszczom, zaraz po objęciu beneficium, wobec znakomitszych parafjan sporządzić podwójny inwentarz: jeden dla siebie, drugi dla nich, ażeby w razie opuszczenia tego kościoła, w tym samym albo i w lepszym stanie go zostawili. Inwentarz wszystkich dyplomatów, przywilejów i pism urzędowych skarbcza królewskiego na Wawelu, sporządzony w r. 1682,

wydany został w Paryżu roku 1862. Najdawniejsze inwentarze skarbcia kościoła N. P. Maryi w Krakowie z XV-go w. wydał dr. Franc. Piekosiński w 4-ym tomie „Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki w Polsce.” W tymże tomie dr. Józef Korzeniowski ogłosił inwentarz wyprawy królowej Katarzyny Austrijczki, wdowy po Franciszku ks. Mantuańskim, trzeciej żony Zygmunta Augusta, sporządzony, gdy do Polski takową przywiozła w roku 1553.

Investytura - wyrażenie prawne, oznaczające akt lenności, t. j. nadania władzy nad krajem w lenności danym. Cezar Biernacki w broszurze swojej „Hołdy Pruskie” (Warsz. 1882 r.) podaje Investyturę kr. Zygmunta I dla Alberta, margrabi brandeburskiego, na Prusy wschodnie, inaczej książe z Królewcem, z r. 1525. Iściec, istciec. O wyrazie tym powiada Czacki, iż w dawnym polskim prawniczym języku znaczy dłużnika. Podobnie pisze Dutkiewicz, że „iściec znaczy dłużnika, który pierwsiastkowo dług zaciągnął.” Miał jednak wyraz ten nietylko powyższe znaczenie. Oznaczał np. w pewnych razach istnego posiadacza, wierzyciela, a w innych istnego dłużnika. Statut litewski powiada, że każdemu długów swych wolno „dochodzić na istcu i na potomkach jego.” Tenże statut powiada, że „ktoby na imieniu (majątku) dług miał pierwiej urzędownie zapisany, póki jeszcze było nie przedano, a milczałby po sprzedaży 3 lata, takowy nie ma na tym imieniu długu patrzeć, ale na istcu swych pieniędzy szukać. Wszakże jeśliby wierzyciel dawności takowej nie omieszkał, tedy ten, co będzie w dzierzeniu, zapłacić ma, a sam tych długa dobro doiskiwac się na istcu.” Przeciwnie w Koronie, dług zaciągnięty na dobra przez zapis grodowy, albo dług za pozwem do dóbr wskazany ciężły na dobrach i wierzyciel istca wcale szukać nie potrzebował. Wykonywacza czyli egzekutora testamentu zwano także iściecem. „Kazimierz W. istcą albo opiekunem testamentu Jana Strzeleckiego przełożył” (Kromer). „Jadwiga namieniła w testamentie istcam woli swej ostatecznej Jana Tęczynskiego i Piotra biskupa” (Kromer).

Iwan. Pomiędzy nazwami możdziejz polskich w XVII w. znajdujemy jeden z nadanem mu powyższem imieniem

izba czyli świetlica, komnata, pokój. W pierwotnem znaczeniu, dotąd jeszcze przez lud używanem, izba oznaczała cały dom, chatę. Rzecz bowiem niewątpliwa, że pierwotne chaty Słowian składały się z jednej tylko izby (będącej czworobocznym zasiękiem z kłoców drzewa). Izba zatem i chata (mieszcząca w sobie jedną izbę) oznaczały to samo. Gdy domy mieszkalne przy pomnożeniu się dostatków zaczęto budować większe, oddzielono od izby komorę, alkierz, świetelkę, a dalej powstały podług swego przeznaczenia izby: czeladne, stołowe, sypialne czyli alkierze, gościnne i inne. W zamku były izby: książęce, królewskie, sejmowe. Gdy więc w sejmie polskim pod koniec XV-go wieku, obok rady panów czyli senatów wyłoniła się oddzielna reprezentacja stanu rycerskiego, sejm rozpadł się na dwie izby: senatorską i poselską. W pierwszej zasiadali z urzędu wojewodowie, kasztelanowie, ministrowie i biskupi, jako rada przyboczna króla, w drugiej wybrani przez ogół szlachty posłowie ziemscy. Izbą sądową zwano budynek lub tylko sałę, gdzie zasiadały sądy. „Wyraz izba zapożyczony od nas Turcy, w których języku chata słomą kryta zowie się *izba*.

Izba edukacyi publicznej. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w r. 1807,

oświata i szkoły w tym odłamie Polski powierzone zostały „Izbie edukacyi publicznej,” pod sterem zasłużonego Stanisława Potockiego. Do składu jej należeli: biskup Adam Prażmowski, Aleksander Potocki, Walenty Sobolewski, ks. Kopczyński, ks. Staszic, pastorowie Dyl i Szmít, oraz rektor liceum warszawskiego Linde, autor słownika. Pod przewodnictwem tego ostatniego wznowione zostało „Towarzystwo ksiąg elementarnych.” Na początku r. 1812 Izba edukacyi publicznej zamienioną została w „Dyrekcję edukacyi publicznej.” O pracach „Izby” podana jest szczegółowa wiadomość w broszurze: „Sprawa z pięciolateńnego urzędowania Izby edukacyjnej, zdana przez Józefa Lipińskiego, sekretarza generalnego teje Izby, na posiedzeniu publicznem d. 7 stycznia 1812.” Izraelscy ochotnicy. Starozakonní: Józef Aronowicz i Berek Josielowicz otrzymali w dniu 17 września 1794 r. pozwolenie od Kościuszki na formowanie pułku „Lekkokonnego starozakonnego.” Pod datą 5-go paździer. Berek Josielowicz otrzymał z kasy generalnej nar. sumę 3,000 złp. biletami skarbowymi na organizację swego pułku. Prawdopodobnie jednak formacja ta dla braku czasu nie przyszła do skutku, jak to twierdzi T. Korzon. Zagadką jest jednak świadectwo generała Orłowa, który twierdzi, że podczas szturmów do Pragi w d. 4 listopada kolumny generała Buxhoevedena natrafiły na silny opór ze strony pułku o sile 500 ludzi z Żydów złożonego, a dowodzonego przez Herszka (?), będącego naówczas w Warszawie. Po upadku Kościuszki Berek Josielowicz wstąpił do legionów we Włoszech, gdzie cieszył się szczególnem uznaniem generała Henryka Dąbrowskiego, co osładzało mu przykrości doznawane od oficerów niższych z powodu jego pochodzenia. Następnie przeszedł do wojsk Księstwa Warszawskiego, gdzie jako szef szwadronu pułku 5-go strzelców konnych zginął r. 1809 w Kocku, zarąbany przez huzarów austriackich. Stanisław Potocki, minister Księstwa, piękny wystawił mu pomnik w mowie publicznej mianej na powitanie wojsk, wracających r. 1809 do Warszawy, gdzie w podniosłych wyrazach życie i śmierć Berka usiłował wystawić za wzór wszystkim jego współwyznawcom. Syn Berka, Józef Berko wieź, leśniczy lasów rządowych za kongresówki, podał deklarację pod dniem 15 grudnia 1830 r. do Dyktatora Chłopickiego w zamiarze formowania własnym kosztem „legii” z samych starozakonných złożonej. „Po śmierci mojego ojca (pisze Józef Berko wieź) udałem się do wojska z własnego natchnienia i pomimo 16-tu ran odebranych, ofiaruję się znowu stanąć na czele (sic) wraz z 17-letnim synem moim.” Zezwolenie na formowanie tej „legii” Berkowicz otrzymał w d. 24 grudnia 1830 r. od Komisji rządowej wojny. Następnie Synaj Hemisz i Izaak Horowic, starozakonní z Warszawy, oraz Herszko Rozenstein ze Szczuczyna, wyrazili również chęć organizowania oddziałów złożonych z Żydów. Hemisz i Horowic w porozumieniu z Berkowiczem wspólnie zapewnili zebranie kapitału na koszta uformowania oddziału, składającego się najmniej z jednego szwadronu jazdy, oraz pułku piechoty pod nazwą „Ochotników izraelskich,” żądając nawzajem zatwierdzenia projektu ubiorów, przez nich obmyślonego, oraz pewnych swobód co do mieszkania i sposobu życia dla tychże ochotników i dla wdów po poległych, wyznaczenia instruktorów chrześcijan, oficerów i podoficerów do komenderowania i t. d. O pułku pieszym nie posiadamy żadnej wiadomości i prawdopodobnie jego organizacja wcale zaczęta nie była.

Natomiast szwadron jazdy, złożony ze 120 koni pod komendą Berkowicza, po 4-miesięcznym istnieniu, będąc wciąż tylko w zawiązku swej organizacji, został wcielony do pułku 1-go Mazurów, jako szwadron 1-y tego pułku. Generał dywizji Klicki tak się o dowódcy tego szwadronu wyraża w raporcie do Komisji rządowej wojny: „Komendę szwadronu tego panu Berkowiczowi odebrałem z powodu, że wcale nie jest on do tego zdatnym i że nadto wyzwał na pojedynek jednego z podwładnych swych oficerów, co wielką nieprzyzwoitość za sobą pociągnęło.” Nader ważnym w tej sprawie jest protokół sekcji dozoru bóżniczego w Warszawie z d. 5-go stycznia 1831 r., przedstawiony Radzie najwyż. nar., w którym dozór wymownie i energicznie zwalcza projekt formowania osobnego oddziału jedynie z Żydów złożonego i usuwa się od wszelkich solidarności z Berkowiczem, Hemiszem i Horowicem. „Chcąc jednak dać dowód posłuszeństwa na każde skinięcie,” czynią deklarację ogłoszenia odezwę drukowaną, zachęcającą Izraelitów do wstępowania w szeregi wojska i dostarczenia po 150 złp. na umundurowanie każdego ochotnika aż do liczby 300 głów. Fundusze te jednak nie zostały dostarczone w dostatecznych rozmiarach. W końcu kwietnia do chwili wcielenia 120 ochotników izraelskich do pułku 1-go Mazurów, wpłynęło od gminy izraelskiej warszawskiej 20,000 złp. *B. Gemb.*

Jabłka. Prawdopodobnie kwaszenie jabłek leśnych na zimę sięga w Polsce czasów przedhistorycznych, a przetrwało do czasów naszych w zwyczaju starych gospodyń dodawania takich jabłek do kwaszonej na zimę kapusty. Szczepienie drzew owocowych zaprowadzili u nas w dobie piastowskiej zakonnicy, przybywający z Zachodu. Długosz, który, pisząc swoje dzieje w XV-ym w., czerpał do nich wiadomości z najstarszych roczników klasztornych, wspomina, że pierwszym opatem klasztoru Lubińskiego w r. 1175 był Florenty, „od którego i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzezonym klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jabłek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane Daport, rozmożoły się u nas i dotąd jeszcze je hodują.” Marcin z Urzędowa wspomina w XVI w. „jabłka rajskie.” Od owych czasów do w. XIX spotykamy następujące nazwy różnych gatunków jabłek: Winniczki, Windyczki, Balsamki, Jastonki, Cyganki, Wierzbówki, Maryjki, Pierzgnięta, Świętojańskie, Rzepne, Mucjany, Lautule, Sorby, Żory, Szklanki, Bursztówki, Wanatki, Szczecinki, Renetki, Kalwile, Cytrynki i wiele innych. Z jabłek robiono po wielu domach szlacheckich napój, zwany jablecznikiem. Jabłko królewskie, kula złocista z krzyżem na wierzchu, starodawne godło władzy królewskiej i cesarskiej. Już Rzymianie w ten sposób panowanie swoje nad światem oznaczali, oczywiście bez krzyża. Kronikarz polski Gwagnin pisze: „Naostatek przy koronacyi, arcybiskup królowi jabłko złote, okrągłość świata wyrażające w lewą, a w prawą rękę berło daje.” Lustracja skarbcza koronnego na Wawelu, w którym przechowywały się insygnia i klejnoty królów polskich, dopelniona w r. 1730, opisuje szczegółowo 5 jabłek królewskich, z których 3 były szczerozłote, a 2 srebrne pozłacane. Jedno tak było opisane: „Jabłko szczerozłote, na niem sfera świata rysowana, z perel czterech na sztyftach złotych, dwa rubinki pośrodku, z tego krzyżyk na wierzchu złożony.

Jadwiszka, jadwichna, mała poduszczecka, służąca niewiastom do zatykania w nią szpilek i igieł.

Jaga, zgrubiałe od Agnieszka, Jagna, oznacza także starą, klótliwą babę, sekutnicę, jędzę.

Jajecznicza, ulubiona w Polsce potrawa z jaj smażonych na maśle lub słoninie, przyprawiana niekiedy ze szczypiorem i kielbasą. Kiedy Kazimierzowi Pułaskiemu w XVIII w., jako dar osobliwy, przysłano worek kartofli, kucharz jego, nie wiedząc, co z nimi zrobić, ugotowawszy, podał razem z jajecznicą, a wszyscy obecni nie mogli się dość nachwalić tej nowej potrawy.

Jajecznikiem nazywa się placek z mąki pszennej i żółtek wypieczony. Po wsiach pieką go zwykle na święta wielkanocne. Haur w XVII wieku wspomina „o kaszy jajecznej.”

„Jak, tak, tylko.” Tak nazywano grę towarzyską, w której każdy musiał coś opowiedzieć, nie używając ani razu żadnego z powyższych trzech wyrazów. Jeżeli użył, musiał okupić się fantem. Opowiadającemu robiono zapytania, zniewalające go do użycia słów wzbronionych.

Jałmonka, rodzaj czapki nocnej. W spisie rzeczy króla Zygmunta Augusta znajdujemy jałmonkę sobolową pod czapką husarską.

Jałowaty. „Nie po kontuszu jałowatym szlachcic ma się dać poznać, ale po cnocie” - mówi Starowolski w „Reformacyi obyczajów polskich.” Gołębiowski przypuszcza, że to był kolor żółtawy, myli się jednak, bo byłoby to kolor mieszczański, gdy jałowaty musiał być szlacheckim, do karmazynu zbliżonym.

Jakoż w języku tureckim *al* znaczy czerwony, a w rosyjskim *alawatyj* - czerwonawy.

Jama. Od czasów najdawniejszych wilcze doły nazywano Jamami.” W dokumencie z r. 1287 wymienione są trzy sposoby myśliwskie: *stampice, slopi, jami* (stępile, słupy, jamy). Wilczodół była to jama zwykle „na dwa chłopy” głęboka, przykryta lekkim pomostem z drążków i gałęzi, na których środku przywiązywano żywe prosię, jagnię, lub kawał cuchnącej padliny. Wilk rzucił się na zdobycz i zapadał do jamy. Ks. Kluk pisze, że „jamy wilcze cembrują się dylami sosnowymi,” żeby zwierzę wyostać się nie mógł. Było przysłowie „Wpadł wilczek w jamę,” gdy kogo schwytano na gorącym uczynku. Na Podlasiu krążyła dykteryjka, że gdy raz gromada wiejska drobnej szlachty, schwytawszy wilka, wielkiego szkodnika, radziła nad wilczodołem, w jaki sposób pomścić na nim najokrutniej swoje krzywdy, jeden zagrodo wiec, który miał wieczne piekło w domu od żony sekutnicy, zawołał, wyrokując: „Ożenić go, ożenić!” Jamurlach, z turec *jagmurlyg*, opończa od deszczu, wspomniana z oznaczeniem cła w *Vol. leg.* t. IV, f. 82, r. 1643.

Janczar, z turec *ieni*, nowy i *czery*, wojsko, zatem dosłownie nowe wojsko, urządzone przez Urchana, drugiego z rządu sułtana tureckiego w XIV wieku, początkowo z dzieci chrześcijan na wojnie zabranych w niewolę, które w późniejszych czasach stało się nieraz groźnym dla sąsiednich krajów i samych sułtanów, póki nie zostało ostatecznie w r. 1826 po dokonanej buncie wyrżnięte i rozwiązane. Janczarowie stanowili rodzaj gwardyi i milicyi sułtanów, której liczne przywileje skłaniały potem i młodych Turków do garnięcia się pod sztandary

janczary. Służyli pieszo, uzbrojeni w strzelby, zwane w Polsce janczarkami, krótkie szable, kordelas i pistolet za pasem. Na nieprzyjaciół rzucali się z wściekłością, jak dzicz rozhukana, a sława ich wojenna zostawiła ślady organizacji wojska polskiego, które w XVIII w. miało i chorągwie janczarskie w przybockiej straży hetmanów. Oddziały te jednak nie miały nic wspólnego z janczarami tureckimi, okrom nazwy, stroju z turecka przykrojonego i hałaśliwej muzyki janczarską zwanej, która dochowała się jeszcze do XIX w. we wszystkich niemal wojskach europejskich. Kitowicz w pamiętnikach swoich tak pisze o „Janczarach”: „Dwie chorągwie janczarskie i trzy węgierskie należały także do wojska Rzplitej komputowem zwanego i były płatne ze skarbu. Jedna chorągiew janczarska asystowała zawsze hetmanowi wiel. kor., gdziekolwiek on rezydował. Druga - wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór janczarów był taki, jaki widzimy u janczarów tureckich: Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużoną, na przodzie przyszytą; 2 pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tej czapki wydawała rękaw długi prostokątnie przykrojony, a kolor tego nakrycia sukiennego taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kiereja sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie żadnego kroju nie mająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przszyty: niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnymi, na haftki kolo ręki zapinanymi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywany sznurkiem koloru kierej owego, wydającym, jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dlatego pod pas zakasane. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierej owego. Buty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnymi sztukami z przodu, tam, gdzie wyglądał z pod kierei, powleczone; na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękocięcią rogową, mosiądзем nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnymi sztukami nabijanym, wisząca; na drugiej stronie ładownicza mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój janczarski do parady, do odprawiania zaś warty, miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją; w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym z czarnej skóry. Bęben janczarski był 2 razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru pokryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem, małego człowieka albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać byłoby. Do bębna komenderowani byli żołnierze kolejno, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben: 2 razy raz po raz uderzał pałąk w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z tą różnicą, iż gdy bił na salutację, albo w gwałtownym jakim przypadku, np. podczas ognia, bił prędzej,

gdy wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie janczarscy nosili na służbie tegoż kroju i koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, jak Turcy, do zawoju używając czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frędzlą u końców nad lewem uchem. Na przodzie, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścien z kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniąca z egretką kamelizowaną; sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna koloru żupana z kutasem na wierzchu złotym. Szabli nie mieli wiszącej z ramienia, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w prawej ręce juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwoma dzwonekami takimiż. Poza służbą oficerowie nosili się po polsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarscy, niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też, profitując z tego przywileju, stawali zimą do parady w kieriejach czyli szubach kunami, krzyżakami i innymi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kieriejach, kitajką tylko lub atlasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.” „Hetmani zazwyczaj dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberję. Jan Klemens Branicki, zostawszy hetmanem wiel. kor. (r. 1761), odmienił kolor i krój mundurów janczarom swoim. Dwór bowiem jego nosił liberję popielatą z czerwonym, zamiast kieriejów dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkimi po łokieć rękawami.”

Janczarska kapela. Kitowicz tak pisze o „kapeli jańczarskiej” w wojsku polskiem w XVIII w.: „Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak samiż jańczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z 6-ciu a najwięcej 8-miu oboistów, czyli piszczków, na szalemajach do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących, z 6-ciu doboszów, z 2-ch palkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących i z 2-ch brzękaczów, tacami mosiężnymi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskimi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą tęgi brzęk czyniących. Palkierowie i brzękacze, stanąwszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobrydziem dwie sztuki na kształt symfonii i drugie dwie nakształt mazurków. Premier kapelmajster zaczynał najpierwej solo na piszczałce, po której zrozumiawszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu; piszczkowie bez przestanku w swoje fujary przeraźliwie dmuchali, aż im się gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydemaly i oczy na wierzch wysadzały; palkierowie po kociołkach palkami, a brzękacze taca o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem, bębnow niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz precikami, drugi raz palkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, zdaleka nieco miły, zblizka przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkciem i turkotem jednym tonem kończyły kuranta.”

Janczyk, z tureck. *Jandżukjandżyk*, tłómczek podłużny, który się przywiązuje na

koniu za siodłem, jak to bywa zwykle u kozaków.

Jarczak, z języka tatarskiego, w którym *jarczak* oznacza gatunek lekkiej kulbaki. Była to terlica albo lęk gładki, skórą pokryty bez wierzchniej poduszki, na którym chłopcy, ciurowie i towarzystwo rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani. (Kitowicz. „Opis obyczajów”).

Jarmak, gatunek ubioru powszedniego, jak to widzimy ze słów M. Reja: „Pierwej chodził chędogo, a dziś już w jarmaku.”

Jarmarki (z niemiec. *Jahrmarkt*, roczny targ) stanowiące były po różnych miastach przez sejmy krajowe. R. 1507 zabroniono jarmarków i targów po wsiach, pod karą utracenia rzeczy przywiezionych na sprzedaż. W *Vol. legum* znajdują się uchwalone jarmarki dla miast wielkopolskich i małopolskich, dla Trok, Grodna, Kowna, Nowogródka, Witebska, Brześcia lit., Mińska, Lidy, Mozyra, Rygi (na Wniebowstąpienie Pańskie), Wilna, Smoleńska (3 w roku), Brzeżan i t. d. Dla Gdańska pamiętny był długo jarmark doroczny w dniu św. Dominika, podczas którego w r. 1310 Krzyżacy, korzystając z oddalenia Łokietka, zajętego sprawami Małopolski, po raz pierwszy opanowali to bogate miasto polskie, złupili je i wymordowali część ludu i kupców licznie na ten jarmark zgromadzonych. O zgiekliwych przekupkach mamy stare przysłowie: „Cztery gęsi, dwie niewieście, uczyniły jarmark w mieście.”

Jarzęcy, wosk jarzęcy to samo, co biały, lipowy. Jarzęca świeca, ulana z wosku jaręgo czyli jarzęcego, czysta, jasna, płomienista.

Jasła, jasełka. Tak nazywano zbity z desek żłób dla dawania drobnej karmi zwierzętom, jak również nosze do noszenia ludzi i ciężarów. Od wyrazu tego wzięto nazwę dla przedstawień religijnych na Boże Narodzenie, wyobrażających żłobek z Dzieciątkiem Jezus w szopce, Najświętszą Pannę, św. Józefa, trzech Króli, przybywających z hołdem i t. d. Obszerniejsza wiadomość o tych przedstawieniach w Polsce jest podana pod wyrazem Szopka.

Jassyr, jasyr. Po turecku *jesir* jeniec, po arabsku *asir* pojmaniec, związany. Stąd w języku ukraińskim i polskim jassyr oznacza niewolę tatarską i turecką. Tatarzy napadali często na Ukrainę, Podole i Wołyń, pustosząc wsie, dwory, miasta i uprowadzając w łykach pojmaną szlachtę i lud w „jassyr.” Kraj wyludniony, zlany krwią i łzami, ale żyzny i piękny, zaludniał się znowu, głównie napływem ludu i szlachty z Mazowsza, Podlasia i Małopolski. Każdy szlachcic podążał tu z mieczem w jednej, z pługiem w drugiej dłoni, walczył i czuwał na tych kresach cywilizacji europejskiej, aby nieraz po półwiekowej pracy zginąć z orężem w rękę lub w łykach jassyru. Kto w niewolę pogańską popadł, do tego nie stosowało się prawo polskie o przedawnieniu majątkowem. (Ob. Okup). Najechanym przez Tatarów okolicom udzielano kilkudziesięcioletniej wolności od dziesięcin kościelnych (*Vol. leg.* 1.1, f. 99). Więźniów wykupywano z jasyru, bogatszych za pieniądze nadesłane przez rodzinę, uboższych za składkowe. Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszc. lwowskie” przytacza szczegół, jak raz (r. 1637) jakiś szlachcic przysłał magistratowi lwowskiemu na cel powyższy sumę znaczną, bo 2,000 złotych ówczesnych, zachowując w tajemnicy swe nazwisko. Poeci i pisarze polscy wyrazowi temu nadali znaczenie moralne, mówiąc o pięknej i ujmującej niewieście, jednącej sobie wielbieli, że łatwo nawet rycerskie serca bierze w

jassyr. Zyg. Gloger w „Kronice Rodzinnej” (Nr 5 z r. 1877) podał artykuł „Walka z muzułmaństwem w pieśniach ludu polskiego,” rozszerzony później w „Niwie” (z r. 1886) p. n. „Jassyr w pieśniach ludu polskiego.”

Jaszczur, skóra końska lub osła wyprawiona chropowato, podobna do skóry jaszczurzej. Oprawiano w nią rękojeści u szabel, a często i pochwy. J. Słowacki pisze: „Skądże wam przyszło, żeście tu z jaszczura dobyli szabel?”

Jaszczyk nabojuowy, za Księstwa Warszawskiego zwany z francuska *kiesson* (*caisson*). Była to drewniana skrzynia z wiekiem pokrytem blachą, osadzona na dwóch kołach z osią, wagą i holoblami. W skrzynię tę wstawiano drugą z cienkich desek z przegrodami, w których gotowe naboje prochem do góry wstawiano. Osie i koła były używane takie same, jak w artylerii lekkiej. *B. Gemb.*

Jata, jatka, buda kupiecka, kuczka, szopka, zwykle z desek, zawsze z daszkiem, często bez ścian. Na Rusi „jatką” nazywano namiot kupiecki. Muchliński wyraz ten wyprowadza z turec. *jatak* - łożo, legowisko, schronienie. Karłowicz mniema, że jata jest tymże wyrazem, co chata, tylko z odmiennym przed a nagłosem, który spotykamy np. w wyrazach: hasać, asać, haftować, aftować, haptka, japtka, aptka. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Jata, namiot, nakryty plac albo stanowisko.” *Materiaiia fabryka tłomaczy Mączyński*: „warsztat ciesielski, jata, pod którą robi” - *macellum* zaś: „jarki, kramy przekupniów, gdzie mięso, ryby, jajca i inne żywyły sprzedają.” Jan Kochanowski pisze: „Mamy doma ten dostatek, że się obejdzie bez jatek.” Bywały już w XV w. jatki rozmaite: chlebne, garbarskie, rzeźnicze. Te ostatnie przetrwały pod tą nazwą do dni naszych, ale jeszcze w pierwszej połowie XIX w. słynęły powszechnie „jarki szewckie” na Podwalu, w których cała Warszawa z wyjątkiem najzamożniejszych znaczna część prowincji zaopatrywała się w dobre obuwie. Znaczenie ich upadło z przeniesieniem się sklepów szewckich do gościnnego dworu za Żelazną bramę. W *Vol. leg.* znajdujemy rozporządzenie sejmowe z r. 1638 o przeniesieniu „jatek” w Przemysłu z pod kościoła 00. Franciszkanów (t. III, f. 957).

Jaz, odwieczna słowiańska nazwa tamy grodzonej poprzecznie rodzajem płotu na rzekach i ich odnogach przez rybaków dla połowu ryb w więcierze zastawiane w „oknach” czyli otworach jazowych. Już w dokumencie z r. 1289 znajdujemy „*yasz in flumine Yyszla*”, t. j. jaz na rzece Wiśle. Prawo, wzbraniające zamykania rzek spławnych jazami, uchwalone zostało już w r. 1447. W r. 1496 postanowiono, aby na jazach żadne cła (czyli właściwie myta za przepust) pobierane nie były pod „winą siedemnadziestą,” zatem pieniądze najwyższą. Postanowiono jednocześnie zrzuć jazów na rzekach, co ponowiono na sejmie w r. 1557, zwiększając karę do stu grzywnen (czyli 50 funtów srebra), a czyniąc wyjątek tylko dla jazu na Sanie w Przemysłu dla soli królewskiej (który może służyć do kontroli jej spławu). Postanowienia przeciw jazom uchwalano jeszcze wiatach: 1562, 1563, 1565, 1578, co z jednej strony wykazuje dbałość sejmów o spławność rzek, a z drugiej zabiegiwość rybołówców i młynarzy, budujących upomnie jazy dla swych celów (ob. w *Vol. leg.* uchwały z lat powyższych). Zawacki w *Memoriale Oeconomicum* z roku 1616 przypomina, aby gdy droga dobra w zimie „kołów do jazu nagotować tyle, ile ich potrzeba.” Koły te czyli pale zabijano rzędem w dno rzeki, i dlatego nie mówiono: grodzić, ale „bić jaz,” tak samo, jak „bić tamę, bić groblę.” Były jazy na

jesiotry zwane w Staturie litewskim „siedzą jesietrzą,” na węgorkie (zwane inaczej węgorkami), inne zwracające wodę nakola młyńskie. W Staturie Herburta znajdujemy o jazach co następuje: „Większą część rzek naszych zamykają jazy i ploty; więcej sobie uważamy łowienie ryb, aniżeli pospolite dobro. Zakazujemy tedy, aby przepływający nie byli przymuszeni ku zaplaceniu myta albo nadgrodzie szkody, zwłaszcza dla rozerwania jazu; gdyż nie ploty, ale sieciami ma być łowiono. Wszakże gdy komu miły jest pożytek jazu, niech w nim uczyni wrota szerokie, któremi przejeżdżającym wolne pływanie niech dadzą.” Ze wszystkich rzek w kraju, dotąd najwięcej jazów robionych na sposób starożytny, pomimo zakazów prawa dzisiejszego, znajduje się na Narwi, tam, gdzie stanowi rzeka ta granicę między gub. Łomżyńską i Grodzieńską.

Jazda polska, jak słusznie mówi jej dziej opis Konstancy Górski, była główną i zasadniczą bronią w wojsku polskim. Jej krwią i męstwem zdobyte są wszystkie zwycięstwa Polaków w dawnych wiekach. Jazda polska nie tylko że wypełniała z odznaczeniem zwykle zadanie swej broni, ale oblegała twierdze, jak Psków w r. 1581, broniła ich od oblężenia, jak pod Chodkiewiczem w Inflantach, brała udział w szturmach do obozów ufortyfikowanych, jak w r. 1673 pod Chocimem. Ona za wojen szwedzkich i kozackich uratowała w potopie krwi i lez tonącą Polskę. Ona - jak to nawet przyznał sławny Moltke, gdy spoglądał na Wiedeń z wieży św. Szczepana - ocaliła pod wodzą Sobieskiego całe chrześcijaństwo od przewagi muzułmańskiej. Oswobodzenie Wiednia było ostatnim europejskim czynem jazdy polskiej. Historję jazdy polskiej dzieli Konstancy Górski na 4 wybitne okresy, odpowiadające mniej więcej czterem wiekom od XV do XVIII, zaczynając okres pierwszy od r. 1410, czyli bitwy pod Grunwaldem. O dawniejszych czasach Górski nic nie pisze, dla braku wiadomości archiwalnych. Nie idzie wszakże zatem, aby ta jazda nie miała swojej wielkiej przeszłości. Rok tylko 1410 był datą jej zwycięstwa nad czołem rycerstwa całego zachodu Europy, jakim był zakon Krzyżacki, stanowiący najpierwszą wówczas potęgę militarną. Już jednak w XI wieku pisarz arabski Al-Becri zapisał, że władca polski Mieszko (Mieczysław I) miał trzy tysiące takich wojowników, z których każdy za 10-ciu innych stanie. Kadłubek, mówiąc o buncie Masława przeciwko Kazimierzowi, wnukowi Chrobrego, wzmiankuje o zebraniu przez Masława „najprawniejszych kopijników, nie licząc w to łuczników, procników, halabardników, szabelników, ludzi w szerokie uzbrojonych miecze i wielkiej liczby konnych i pieszych.” O wojskach „konnych i pieszych” zaświadcza kronikarze przy każdej wojnie. Tak książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy r. 1146 ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa, mieli wojska „konne i piesze.” Bolesław Kędzierzawy wyprowadza r. 1167 przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Długosz podaje, że Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII posiadał doświadczone i ćwiczone w boju wojska „konne i piesze,” a sam odznaczał się świadomością sztuki wojennej, czego dowiódł w wielu wojnach, np. dopomagając księciu pomorskiemu Mszczujowi do odebrania Gdańska Sasom. Król Jagiełło posłał Witoldowi, idącemu r. 1408 na wyprawę moskiewską, posiłki, złożone z pięciu chorągwi polskich, liczących razem 1000 kopijników. Bitwa pod Grunwaldem, powiada Górski, była szczytem rozwoju pospolitego ruszenia i rozkwitem ducha bohaterskiego w całej masie polskiej

szlachty. W r. 1424 posłał Jagiełło do Ołomuńca na pomoc cesarzowi Zygmunutowi przeciw Husytom 5,000 jeźdźców. Pospolite ruszenie tylko w pewnych warunkach możliwe było do zwołania; królowie zatem stale utrzymywali wojsko zaciężne czyli najemne. To najmowanie w wieku XV odbywało się sposobem następującym. Rotmistrz obowiązywał się królowi na warunkach ściśle określonych co do czasu, żołdu, sposobu wynagrodzenia szkód i t. d. wystawić rotę czyli partję jazdy, zwykle ze 100 do 300 koni złożoną. Gdy uгода stała, rotmistrz wyszukiwał między szlachtą „towarzyszów,” z których każdy obowiązywał się przybyć ze swoim poczem czyli czeladzią. Rota po łacinie nazywała się *comitiva*, towarzyszy *socius*. Oprócz czeladzi, czyli t. z. pachółków, niektórzy mieli w swych pocztach pacholeta, czyli po łacinie *juvenes* lub *laicelli*. Pacholeć czyli wyrostek nie miał zbroi, ale podawał swemu panu drzewce czyli kopję przed bitwą i odjeżdżał w stronę, trzymając zapaśnego konia, którego na wypadek potrzeby podawał. Każdy towarzysz odpowiadał za porządek w swym poczie i prowadził swoje gospodarstwo. Jeżeli rota była mała, licząca np. koni 20 - 50, to kilka takich rot łączono z sobą dla utworzenia rotę bojowej, wymagającej od 100 - 200 koni. Jazda dzieliła się na dwie kategorie: na kopijników i strzelców. Bronią kopijników była kopja 8 łokci długa, bronią zaś strzelców był samostrzał czyli kusza, rodzaj łuku. Jedni i drudzy mieli oprócz tego miecze. W pierwszych szeregach jechali kopijnicy, za nimi strzelcy, którzy strzelając z kusz przez elewację, mogli to czynić ponad głowami kopijników. Pierwsze starcie jazdy odbywało się na kopje, po skruszeniu których walczono na miecze, w czem strzelcy brali już równy udział z kopijnikami. Według jeźdźców dzielono i konie na 2 rodzaje: kopijnicze były cięższe, a strzelcze lżejsze. Obozy otaczano kilkoma łańcuchami czat, ustawionych w pewnej odległości jedna za drugą. Piechota pomagała jeździe, zajmując stanowisko z przodu. Od r. 1486 zaczęła się w piechocie rozpowszechnić broń palna, ale jazda nie ulegała jeszcze tej pokusie. Organizacja jazdy była w Polsce odmienna, niż w innych narodów. Ody np. rotę niemieckie składały się z samych kopijników, kiryśników lub strzelców, polskie były zawsze mieszane. Długosz zapewnia, że Polacy używali trąbki, a Tatarzy kotłów, później jednak zaczęli i Polacy bębnow używać. Następny okres w dziejach jazdy stanowi wiek XVI. Rok 1500 był rokiem pojawienia się u nas husarów. Wac. Al. Maciejowski powiada, że w prawach Duszana, cara serbskiego, natrafiamy po raz pierwszy na nazwę *gusar* czyli *husar* w XIV w. oznaczającą rycerza konnego. Polacy zapożyczili tej nazwy u Słowian węgierskiemu berłu podległych, stworzywszy z husarzy jazdę najwytworniejszą i najdzielniejszą w świecie. Odtąd jazda dzieli się na „usarzy” i „pancernych,” czyli na jazdę ciężką i lekką, lubo urzędownie nazwa „usarzy” (*usares*) występuje dopiero za Batorego. „Przedtem - pisze Bielski - nasi z kuszą tylko jeździli, którą mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadzwszy, dopinali. Rohatyny uwiązawszy u łuku, przy koniu włóczyli i dlatego ją włócznią zwali. Do tego miecz był u boku, a to była własna, starożytna broń polska, którą dopiero nasi porzuciliśmy, do drzewa się wzięli.” Uzbrojenie husarza składało się z pancerza, przyłbicy, tarczy i kopii, zwanej zwykle „drzewem,” niektórzy zamiast pancerza przywdziewali płach, zamiast przyłbicy szyszak i zbroję strzelczą. Litewscy husarze używali niekiedy zamiast kopii oszczepu i

pacholąt na wojnę z sobą nie brali. Jazdę narodową litewską zwali Litwini „pogonią.” Tadeusz Korzon powiada, że jeśli Polska w wiekach średnich zdołała oprzeć się naciskowi cesarstwa niemieckiego i nawałce mongolskiej, zawdzięczała to wojsku nielicznemu, ale bohaterskiemu. W wojnach Kazimierza II Sprawiedliwego „byszczaly żelazne Polaków hufce.” Skrzydlata husaria, zwana w aktach wojskowych „*gravioris armaturae*,” w żadnym innym kraju nie znana, tylko w Moskwie około r. 1649 przy formowaniu oddziałów cudzoziemskich na wzór polskiej zaprowadzona. Pierwszą historyczną nazwą „usarza” spotykamy u Bielskiego, który opowiada, że „w r. 1503 przyjechał król Aleksander z Litwy, złożył sejm w Lublinie, na którym uradzili służebne przyjąć i przyjęli obyczajem usarskim.” W r. 1514 pod Orszą husarze byli uzbrojeni w tarcze i kopje. Za Batorego kopje skrócono do łokci 8-iu i wprowadzono pistolety. Jazda w wieku XVI dzieli się tak samo, jak w poprzednim, na ciężką i lekką. Do ciężkiej należą husarze z drzewcami, przeznaczeni do uderzania i łamania szeregów nieprzyjacielskich. Z rejestru wyprawy inflanckiej r. 1551 widać, że było ich na tej wojnie 3.350, a mianowicie: utrzymywanych kosztem dworu królewskiego 1.000, wojewody wileńskiego 400, wojewody trockiego 400, kasztelana trock. 400, biskupa wileńskiego 300, podczaszego 800 i krajczego 50. Jazda lekka, t. j. strzel cza, pancerni, przeznaczona do rozpoczynania bitwy i ścigania nieprzyjaciela, uzbrojona była w luk albo strzelbę długą i tarczę, szablę krzywą u lewego boku, oraz wiszącą u boku prawego włócznię długą na łokci 4. Od r. 1546 zaczyna się ukazywać w rotach strzelczych włócznia, zwana „rohatoryn,” i luk, zwany „sahajdakiem.” Właściwie sahadjak jest nazwą kołczana na strzały, ale także oznaczał razem luk z kołczanem i strzałami, a stąd łucznik nazywał się sahadjacznik. „Hetman sahadjaczny,” „sajdaczny,” u Kozaków był zastępcą, pomocnikiem „hetmana buńczuczego,” tak jak w wojsku polskim hetman polny względem wielkiego. Pierwszą wzmiankę o Kozakach mamy w rachunkach sejmowych z r. 1563. Formowanie jazdy zaciężnej odbywało się w XVI w. w ten sposób, że szlachcicowi, zaleconemu przez hetmana, król wydawał t. z. list „przypowiedni,” czyli upoważnienie na piśmie do zaciągnięcia roty jezdnych, z oznaczeniem czasu, siły roty, płacy, uzbrojenia i miejsca zbioru. W r. 1527 sejm uchwalił, aby rotmistrzowie nie przyjmowali towarzyszków, którzy mają więcej, niż po 8 koni czeladzi. W bitwach pod Orszą, Sokalem i Nowem widzimy wśród towarzyszków młodzień z najpierwszych rodzin całej Polski. Kolumna bojowa formowała się w 4 do 6 szeregów jazdy. Kto zna historię jazdy europejskiej - pisze Górski - ten przyznać musi wyższość szyku jazdy naszej w w. XVI nad takimże szykiem u innych narodów, gdzie kawalerja formowała się zwykle w masy wielkie i nieobrotne. Sposobem ataku, doradzonym przez Łaskiego w wieku XVI, posługuje się do dzisiaj kawalerja w Europie. Do jakich wyżyn doszły pojęcia o cnocie żołnierskiej, świadczą słowa Flojjana Zebrzydowskiego, w wieku XVI skreślone: „Acz bez strachu nie może być, gdzie wielki nieprzyjaciel, ale gdy człowiek rozważy, iż większa jest rzecz poczciwość niż żywot, tedy rozumowi dawszy miejsce a cnotą się sprawując, łączno strach odejdzie, a będzie każdy wołał poczciwą śmierć niżeli żywot.” W dyscyplinie ówczesnej kara „na czci” była uważana za większą, niż kara „na gardle” i za największe tylko przewinienia

stosowaną. W r. 1591 zapadła konstytucja, że hetman i sądy wojenne mogły „karać tylko na gardle,” na „poczciwości” zaś nikt jeno sejm cały z królem i senatem. W Artykułach tegoż Zebrzydowskiego czytamy o przysiędze: „Aczkolwiek u innych panów chrześcijańskich wszędy, gdzie ludzi za pieniądze przyjmują, tedy oni na te artykuły przysięgają, jedno my Polacy narodu swego polskiego zwykliśmy się zawždy przeciwko panom swoim przyrodzonym dobrze, a poczciwie i cnotliwie zachować (na wojnie) do czasu dzisiejszego i dalibóg wiecznie zachowamy. A tak u nas każdy baczenie mieć na to powinien, jakoż da Bóg, o żadnym wątpliwości niemasz.” Gdy u Niemców wierność obowiązkom wojskowym gruntowała się na przysiędze, Polacy na wierność nigdy nie przysięgali, kładąc wyżej cześć rycerską. Artykuły dyscypliny wojskowej niemieckie różniły się wiele od polskich. Gdy np. w obozach Niemców pełno było rozpustnych kobiet, to w obozie polskim podczas wojny nie cierpiano ani jednej. Żona mogła tylko towarzyszyć na wojnę mężowi. Gdy w obozie pod Pskowem znalazła się żona, która, porzuciwszy swego męża, towarzyszyła innemu, Jan Zamojski ściąć ją kazał, innej zaś wietrzniczy obcięto uszy i wypędzono z obozu. Jeszcze w sto lat później zaświadcza Pasek, że obozom polskim nader rzadko towarzyszyły białogłowy, przeciwnie jak u Niemców. Za wojskiem ciągnęły długim pasmem wozy z żywnością. Gdy się ta wyczerpała, żołnierz, który obowiązany był żyć z żołdu, musiał kupować żywność na „majdanie” u bazamików. Wyprawiano także czeladź pod dowództwem towarzyszyów za kupnem prowiantu. Płaca kwartalna na konia kopijniczego wynosiła do czasów Zygmunta Augusta złp. 10, na koma strzelczego 6. Zygmunt August podniósł żołd ten do złp. 15. Batory płacił gwardyi po złp. 18, kozakom po 12. Żołnierze podolscy brali od r. 1538 na konia kopijniczego po złp. 12, na strzelczego złp. 9. Pod koniec XVI wieku, jazda lekka, odrzuciwszy kusze, wzięła się do kopii, a potem do rohatyn. Górski zapewnia, że takich pisarzów o wojskowości jak: Łaski, Tarnowski, Zebrzydowski i Paprocki, nauka wojskowa XVI wieku nie miała w Europie, z wyjątkiem Machiavellego. Łukasz Górnicki o sztuce husarskiej mówi: „Owo Usarz gdy z drzewem, a z tarczą, na koniu siedzi, chocia nic nie pocznie, jednak z jednego trzymania drzewa znać to, iż dobrze z nim umie.” W innym miejscu wzmianka uczyniona przez Górnickiego dowodzi, że husarze nie nosili ani wielkich kołnierzy, ani długich ostróg: „Usarzem będąc, aby owych przywieńszych tak kołnierzów jako ostrog zaniechał.” „Usarze - mówi Starowolski w XVII wieku - noszą żelazne kaftany, szyszak, zarękawie, kopję długą łokci 7 1/2, szabłę krzywą u lewego boku, rapir czyli koncerz pod lewą nogę u siodła, a na przodzie jeden pistolet lub dwa. Konie mają dzielne od 1000 do 1500 czerwonych zł., a żadnego tańszego nad 200. Roty rozróżniają się chorągiewkami na kopjach, które tenże mają kolor, co i chorągiew. Na zbroi zwieszają rysie skóry, tygrysy lub niedźwiedzie. Na głowę zaś tak swoją, jak końską, kładą pióra. Ta jazda jest najsilniejszą na wojnie i przy spotkaniu.” Niektóre chorągwie miewały skrzydła przymocowane do zbroi na plecach, złożone z piór, w listwę drewnianą oprawionych, inne mieli skrzydła przymocowane do siodła z tyłu. Bielski pisze, że gdy przyjmowano Henryka Walezego w Krakowie, byli w pocztach pańskich usarze z sepiemi skrzydłami.” Orzechowski mówi, że gdy Zygmunt August przyjmował r. 1553 Katarzynę Austrjacczkę, giermkowie z kopjami postawieni za

rycerstwem mieli skrzydła strusie na helmach, a od barków wznosiły się im skrzydła srebrne. Inny opis z r. 1665 zaświadcza, że skórę tygrysią lub lamparcią „mieli spiętą pazurami na lewym ramieniu, a z tyłu 2 skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa.” Chorągwie usarskie nie nadawały się do wojny z nieprzyjacielem, nie znającym porządnej sztuki wojowania, były więc prawie zarzucone w wojnach kozackich i tatarskich, ale ze Szwedami i Moskwą odzyskiwały swe znaczenie. Francuz Daleyrac tak o nich pisze: „Uszarze to najpiękniejsza jazda w Europie przez wybór ludzi, piękne konie,SPANIAŁOŚĆ stroju i dzielność broni. W bitwie zachęcają się okrzykiem.” Chorągwie w XVII w, formowano tak samo, jak dawniej, przez „listy przypowiednie królewskie.” Rotmistrz, który list taki otrzymał, oblatował go w grodzie i objechał około 30-tu szlachty, jako towarzyszków, a gdy każdy zgodził się stanąć pod nim w kilka koni, czeladzi, krewnych i zapaśnych, chorągiew nowa tym sposobem powstawała. Jeżeli rotmistrz był magnat, stary i osobiście służący w swej chorągwi nie mógł, ustanawiał zastępstwo z porucznika, którego znowu pomocnik i zastępca nazywał się „namiestnikiem.” Gdzie kilka chorągwi obozowało, tam nad strażami przelożonym był „strażnik wojskowy,” który co innego znał, niż „strażnik koronny.” Zwycięstwa husarzy polskich należą do najświetniejszych w dziejach wojennych świata. Upamiętniły się ich orężem: Kluszyn, Chocim, Trzciana, Smoleńsk, Beresteczko, Połonka, Cudnów, Hłubokie, Kuszliki i Wiedeń. W roku 1605 Karol Chodkiewicz pod Kircholmem w 3642 Polaków z Litwinami (w tej liczbie było 2602 jazdy i 1040 piechoty) pobił na głowę 14000 wyćwiczonego wojska szwedzkiego, złożonego z 3000 dzielnej jazdy i 11000 piechoty. Każdy szlachcic polski rozpoczynał swą służbę krajową w szeregach jazdy. Dojazdy lekkiej i średniej należeli: Lisowczycy, Kozacy, pancerni. Lisowczycy powstałi podczas awantury Samozwańców w państwie Moskiewskiem. Założycielem tego korpusu partyzantów był Aleksander Lisowski, którego hetman Chodkiewicz powołał r. 1611 jako ochotnika bez żołdu, pozwalając mu w wojnie z Moskwą uformować na własną rękę swój oddział. Lisowski, zebrawszy 2000 ochotników, wyświadczył Chodkiewiczowi wielkie usługi, przebiegając wzdłuż i wszerz państwo rosyjskie. Współcześni tak opisują Lisowczyka: „W wysokiej czapce, w płaszczu z szerokim kołnierzem, w obcisłych różnobarwnych ubiorach, w żółtych, dobrze podkowanych butach, na koniach, jak wicher lekki i obrotnych, na krótkim siodle z małym wędzidełkiem, z szabłą krzywą, lukiem, sahajdakiem albo rusznicą na plecach, z rohatyną w rękę.” Lisowski w r. 1614 pod Starodubem, objeżdżając swe szyki, nagle umarł, ale korpus jego po skończonej wojnie z Moskwą, walczył jeszcze pod Cecora. 1620, pod Chocimem r. 1621 i w czasie wojny 30-letniej dał się we znaki prawie całej środkowej Europie. Kozacy polscy byli także jazdą lekką szlachecką, werbowani na całym obszarze Rzplitej, ale przeważnie z czeladzi szlacheckiej i uboższej szlachty na przetrzeni od Buga i Sanu do Dniepru. Nawet szlachta pruska przebierała czeladź swoją za kozaków. Od roku 1667 w rejestrach wojskowych zaczynają kozacy zwać się pancernymi i utrzymują tę nazwę aż do końca swego istnienia. Pod Beresteczkiem Jan Kazimierz miał usarzów 2346 i kozaków takich 11161. Pod Wiedniem Sobieski miał usarzów 3500 i kozaków 10960. Kozak miał

szablę krzywą i luk albo broń palną, pancerz i szyszak albo misiuirkę z siatką. Uważano też kozaków polskich za „lekką uzbrojoną jazdę szlachecką” Od czasu urzędzenia w XVII w. piechoty na wzór cudzoziemski i nazwania jej rzędów „rotami,” zaczęto rotę jazdy nazywać stale chorągiewami. Już Pasek w pamiętnikach swoich powiada, że wojsko nazywano szkołą życia a „chorągiew” matką. Polak uważał się tylko za rycerza na dzielnym koniu, w pełnej zbroi, a na to trzeba było człowieka dostatniego. Przy wojsku litewskim było także kilka rot tatarskich, obowiązanych do służby wojskowej od czasu Witolda wzamian za daną im ziemię i przywileje. W r. 1654 służyło ogółem Tatarów 1383 w 15-tu chorągwiach, w r. 1661 koni 2255 w 20-tu chorągwiach. Oprócz tego w roku 1676 było w służbie Rzplitej 25 chorągwi wołoskich, które nikną z końcem w. XVII. Jazda wołoska i tatarska miały u nas rację bytu wyłącznie jako jazda lekka. Rajtarrowie, uzbrojeni w przyłbicę, pancerz, obojczyk, zarekawie, czekan, szablę, 2 pistolety i rusznice, ukazali się w Polsce za Batorego w r. 1579, a skasowani zostali w r. 1717. Troskliwość sejmów zmierzała zawsze ku temu, aby żołnierz żył z grosza i nie krzywdził ubogich ludzi. W XVIII w. ukazują się dragoni w czerwonych rajtrokach, z pałaszem, parą pistoletów i karabinem bagnetowym. Dawne zbroje wychodzą z użycia. Za Augusta III już tylko 4-y chorągwie nosiły pancerze. W roku 1717 jazda polska podzielona została na pułki tytułarne, a sejm wyznaczył jej liczbę ogólną na 6000 koni. Na Ukrainie, gdzie jazda strzegła granic od Tatarów i hajdamaków, trzymała komendę nad chorągiewami regimentarzą, którego mianował hetman wielki koronny. Z powodu braku wojen i wprawy obozowej, jazda polska za Augusta III straciła szkołę ćwiczeń wojskowych. Ustanowiona za Stanisława Augusta r. 1765 Komisja wojskowa podzieliła całą jazdę autoramentu polskiego na partje: wielkopolską, małopolską, podolską i ukraińską, i zamianowała nad każdą regimentarzą. Regiment gwardyi konnej konsystował w Warszawie na usługach króla. Cała jazda składała się z usarzy, pancernych i lekkich. Tylko w party ukraińskiej nie było usarzy, lecz sama jazda pancerna i lekka. Jednocześnie chorągwie lekkie otrzymały nowy przepis barwy munduru, który składał się odtąd u towarzyszy z kontusza i żupana jasno-błękitnego z wyłogami paliowymi (kolor łosiowy), a u pocztowych z żupana, katanki i szarawarów także jasno-błękitnych. Czapki wszystkie jasnobłękitne (jak mundur), miały tylko u towarzyszy baranki siwe, a u pocztowych czarne. W r. 1767 podwyższono płacę jeździe polskiej i ukazał się pierwszy dla niej drukowany regulamin polski (przedrukowany w „Pamiętnikach historycznych,” wydanych przez Huberta w Warszawie r. 1861). W r. 1768 z polecenia króla Arnold Byszewski sformował pułk „przedniej straży.” Znaczna część jazdy przeszła wówczas w szeregi konfederatów barskich. Na sejmie r. 1776 zapadło postanowienie, aby z istniejących chorągwi usarskich i pancernych utworzyć cztery brygady „Kawalerii narodowej,” a z chorągwi lekkich - „pułki straży przedniej”. Tym sposobem usarze, istniejący od r. 1500, i pancerni przestali istnieć, utonąwszy w Kawalerii narodowej. Był to rok ważnych reform wojskowych. Nastąpił podział wojska na „dywizje” i nominacja generałów dywizyjnych. W miejsce chorągwi, jako jednostki taktycznej, przyjęto wówczas „szwadron.” Ustanowiono stosunek stopni wojskowych Kawalerii narodowej do rang w wojsku cudzoziemskim: porucznik Kawalerii narodowej był równy

pułkownikowi, chorąży kapitanowi, namiestnik porucznikowi, a towarzyszy chorążemu. Sejm czteroletni w d. 2 paźdz. 1788, uchwalwszy 100.000 wojska, zamierzył w tej cyfrze podnieść liczbę jazdy do 21.862 koni. Podzielono wojsko na dywizje i jazdę na brygady. Odr. 1791 zaczęto urządzać obozy instrukcyjne, które były najlepszą szkołą dla ćwiczenia oficerów i żołnierzy we wszystkich gałęziach służby wojskowej. Manewra podczas tych „obozów” dawały sposobność wyższym oficerom do kształcenia się w kierowaniu obrotami wojska. W r. 1792, gdy zawiązała się Targowica dla zniszczenia pracy Sejmu 4-letniego, cyfra uformowanej jazdy dosięgła już 20.037 koni. W uzupełnieniu powyższego artykułu o „jeździe polskiej” podajemy jeszcze wyjątek z „Dworzanina” Górnickiego, ze „Szkiców” Szajnochy i notatkę p. Antoniego Strzałeckiego. Górnicki tak pisze w XVI w. o dobrem jeźdźeniu konno: „Przypatrzyć się temu każdy jak owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprosiwszy, jakoby stawu w nim nie było.” - „A zasię jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbytnio nogi, ani jej nad miarę kurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą z lekka, jako koń stąpi, hyba: a siedzi bezpiecznie, jakoby też był pieszo.” Ze „Szkiców” Szajnochy podajemy tu wyjątek z ustępu p. n. „Kopja husarska” z opisem jednego z ostatnich husarzy polskich z czasów saskich. „Niepodobna było wymyślić coś piękniejszego, jak pan Podkomorzy pamawski (Kampenhauzen) w pełnej zbroi husarskiej. Na głowie szyszak błyszczący, pierś i cała postać w żelezie, u barków dwa w górę wzniesione skrzydła sępie lub orle. Z pleców spływała skóra lamparcia, karmazynowym adamaszkiem podbita, złotemi pod szyją szponami spięta. Po jednej stronie miał krzywą szablę u pasa i długi prosty miecz, koncerz, przymocowany u siodła; po prawej obuch do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej i - królowę całego rynsztunku, kopję w tuleri. Poznawszy go biegłym w sztuce wojennej, porucił mu August II uformowanie dwóch nowych pułków husarskich. Jeden miał być całkiem podług starej mody uzbrojony, drugi lżejszy. Król francuski Ludwik XIV, wróg kopii, chciał na własne oczy obaczyć husarza polskiego, aby się przekonał, czy to w rzeczy tak straszny żołnierz. Lubo więc August II nie żył w wielkiej przyjaźni z monarchą francuskim, przecieży umyślił mu w tern dogodzić i wysłał pana podkomorzego pamawskiego z całym pocztem husarskim na dwór francuski. Kampenhauzen był pewnym, że król Ludwik weźmie go z sobą na wojnę, więc zrobił ślub w duszy albo zginąć w oczach Ludwika, albo nawrócić Francuzów na wiarę kopii polskiej. Ale król francuski kazał podkomorzemu i jego husarzom na dziedzińcu w Saint-Germain, przed wypudrowanymi markizami tańczyć kadryla na koniu, jakby husarz i koń husarski byli na to stworzeni, aby nosić kapy i kurbety wycinać! Podkomorzy wrócił więc do Polski z sercem zakrawionem, tak, że ogarnęła go melancholja i podziękowawszy Augustowi za rotmistrzostwo husarskie, wstąpił do infanterji koronnej, gdzie wkrótce wyszedł na generał majora. Osiadłszy na starość w Rybniszkach i pojednawszy się z dawną zbroją husarską, starcem jeszcze przywdziewał ją w każde wielkie święto i tak jeździł do kościoła ze dworu rybniskiego. Na wiadomość o śmierci Kampenhauzena (około r. 1740) zjechali się wszyscy na solenne egzekwie żyjący jeszcze husarze, a było już ich tylko około 70-ciu. Trzymali się oni w braterskiej

miłości i jeden na pogrzeb drugiego zawsze spieszył. Ludzie nie uczcili ich żalu szlachetnego i żartowali sobie z zakutych w skrzydłata zbroję starców, zowią rycerzami pogrzebowymi. Przy każdym zresztą pogrzebie występowało ich coraz mniej. Pozostali tylko lanejery, którzy choć nie byli husarzami, bo nie nosili zbroi żelaznej, że jednak mieli kopję, więc kto tylko kochał przesłość krajową, ten szanował w nich ostatni szczyłek bohaterskiego husarstwa i nazywał husarzami lub kopijnikami. Lancjerzy, ustanowieni przez Augusta II, zajęli miejsce skasowanej lekkiej jazdy tatarskiej, w której towarzysz zwał się z tatarską *ulan*. Stąd też przyrosła naszym lanej erom nadana im od narodu nazwa hulanoj, połączenia z szacunkiem dla tej broni równie bohaterskiej jak husarja. Dlatego mówią dziś - kończy Szajnocha - że wojskiem narodowym byli hulani, lubo nie słyhać o nich w dawnych dziejach, bo husarza czczono w hulanie, który zajął jego miejsce z kopją w dłoni." Odp. Antoniego Strzałeckiego, artysty-malarza, właściciela najpiękniejszych zbroi husarskich, otrzymaliśmy następującą notatkę: „Król Stefan Batory, formując chorągwie, wyróżnił cięższą husarię od lżejszych pancernych i kopijników, czyli petychorców (Moraczewski). Husarz u boku miał szablę krzywą i u siodła z tejże lewej strony pod kolaniem umocowany koncerz prosty na 5 stóp długi z zakończeniem rękojeści płaskiem do fatwego przebijania nieprzyjaciela powalonego na ziemię. Nadio miewali husarze obuchy czyli Czekany do rozbijania zbroi. Główną jednak bronią była kopja do 16 stóp długa, wydrżona od rękojeści, a na tyłku również żelazem uzbrojona. U kopii wiewał proporzec kitajkowy w dwóch kolorach, dla straszenia koni nieprzyjacielskich na kilka stóp długi. Na koniu bogaty rząd i pokrycia kamieniami kosztownymi sadzone, skrzydła w srebro oprawne przymocowane do zbroi na plecach lub do kulbaki z tyłu. Z prawego boku hełmu był pióropusz z piór czarnych w wachlarz ułożonych, na głowie konia także pióra czarne lub strusie, a pod szyją konia buńczuk z czarnego włosia w oprawie ozdobionej złotą lub srebrną siatką. Wogóle kompletnych zbroi husarskich przechowano u nas z dawnych czasów niewiele. Ogół mało uczył się historyi i nie umiał należycie ocenić tych drogocennych pamiątek przeszłości. Najwięcej husarskich zbroi znajduje się przechowanych w zamku Podhoreckim, dawniej Rzewuskich, w zbiorach Zamojskich, Działyńskich, Krasieńskich, książąt Czartoryskich i Antoniego Strzałeckiego. W skarbcu częstochowskim zachowało się skrzydło prawe od zbroi husarskiej pięknie oprawne w bronz i skórę, oraz część górna srebrnej oprawy skrzydła.”

Jątraw, jątrawka, bratowa, t. j. żona brata rodzzonego lub przyrodniego.

Strykowski pisze w kronice Litwy: „Dowmunt, widząc jątraw i bratową swoje, księżnę Narymuntową, wziął ją sobie gwałtem za żonę.”

Jednacz, tak zwał się w mowie staropolskiej rozjemca, pogodziciel i sędzia polubowny. Ł. Górnicki pisze w XVI wieku: „Jednacz, którego ani prawo, ani przysięga wiąże, gdzie chce obrócić wolą swą może, komu chce przyda, komu chce ujmie, i skażń swoje nie tam, gdzie prawo albo sprawiedliwość każe, ale tam, gdzie go ludzkość albo miłosierdzie pędzi, nakieruje.” Wyrok sądu polubownego Szczerbiczy nazywa „dekretem jednackim” lub „skazaniem jednackim.” „Dekreta jednackie z pilnością mają być strzeżone,” bo apellacyi od nich nie było. Podług praw miejskich „apellacya nie idzie od sentencyi jednaczów, których sobie strony z

spólnego zezwolenia biorą.” Jednaczami nazywano także pośredników, faktorów, roztrucharzy, stręczycieli we wszelkich sprawach handlowych.

Jednane. W przywileju dla niektórych ziem księstwa Mazowieckiego z r. 1448 powiedziano, że jeżeli strony procesujące się zrobią między sobą zgodę, wówczas strona, podlegająca karze, obowiązana jest w ciągu najdalej dwóch niedziel po zgodzie zapłacić do skarbu książęcego „jednane.”

Jednochodnik, wyraz użyty już w r. 1475 w znaczeniu wierzchowca, ob.

Inochodnik. Po śmierci Zygmunta Augusta, pozostało (r. 1572) w Knyszynie koni jednochodników 120, fryzów młodych 21, dzianetów 19, łowczych koni 30, jednochodników 28, węzłków i podjezdaków 48, koni zbytnich 40, muł. 1.

Encyklopedia 28-tomowa Orgelbrandów objaśnia, że jednochodnik był to koń stępak, lekko pod siodełłem chodzący, który w kłusie zbiera nogami od razu lewą przednią i zadnią, oraz prawą przednią i zadnią co sprawiało, że lekko nosił i z rzadkim tym przymiotem bywał poszukiwany.

Jednoradek, pewien rodzaj sukni, o której w starym wierszu czytamy:

Trzebać by sobie sprawić jednoradek jaki,
Coby był za kolana, albo giermak taki,
Jakiś na wojnie zgubił.

Jednoróg oznaczało działo, z którego strzelano granaty, kartacze, karkasy, pałace i świecące kule. W epoce Królestwa Kongresowego używano jednorogów 20, 10 i 3-funtowych. *B. Gemb.*

Jednorozec v. Bończa, stary herb polski, przedstawiający konia białego z jednym prostym rogiem u czoła, w polu niebieskiem. W średniowiecznych zapiskach sądowych przychodzi ten herb z nazwą Bończa już pod r. 1396. Długosz nazywa go Buńczą. W zapiskach z lat 1440 i 1475 zwany jest Głoworożcem. Pieczętowali się tym herbem: Fredrowie, Sulikowscy, Strzeszkowscy, Sieniccy, Osmólscy, Żółkiewscy, Strzebieccy, Tomaszewscy, Charlewscy, Chmielecscy, Braciejewscy, Iżycy, Skokowscy, Chrościejewscy, Klonowscy, Piórowie, Kargowscy, Szerzeńscy, Waśniewscy, Sochowie, Rutkowscy, Skoczewscy, Pokrzywnicy, Romanowscy, Postruscy, Wielgowie, Bartoszewscy, Bukowscy i wiele innych rodów. Wacław Potocki w swoim rymowanym herbarzu z XVII w. pisze z powodu Jednorozca:

Czy to prawda nie twierdzą, czy to bajka babia,
Ze skoczył jednorozec Noemu z korabia,
Kiedy dla grzechów ludzkich świat potopem ginął,
I on pewnie, nie mając skrzeli, nie wypłynął.
Ludzie grzeszą? a czemuż zwierz i ptak niewinny,
Tonie do wód niebieskich potępiony rynny.
Nie wiem jako się w Polsce tym pieczętujecie,
Czego choć kiedyś było, dziś niemasz na świecie:
Owszem, starożytności tym snadno dojść tropem.
Mówią, żeśmy są szlachta jeszcze przed Potopem.

Kr. Zygmunt August przywilejem z d. 8 września 1570 r. nadał miastu Wisztyńcowi w woj. Trockiemi prawo magdeburskie i w herbie Jednorozca. Prócz zwykłego wyzolenia z pod praw ziemskich litewskich wyrażono w przywileju, że mieszczanie w sprawach kryminalnych mają stawać przed swoim wojem od króla naznaczonym i ławnikami, w cywilnych zaś przed burmistrzem z apellacją najprzód do starosty wisznickiego a potem do króla i sądu jego. Dla zaznaczenia tych dobrodziejstw kazali mieszczanie na pieczęci magistratu wyryć polski napis: „Pieczęć miasta Wisztyńca wolnego” r. 1570. Tłok pieczęci powyższej w zbiorach jeżewskich posiadamy i tu rysunek jej podajemy.

Jedwabnica. Tak nazywano wogóle tkaniny jedwabne czyli bławaty, materje; podobnie jak bawełniane nazywano bawełnicą, a konopne konopnicą. Niewiasty przed słońcem, wiatrem i mrozem osłaniały twarz cienką jedwabnicą. Był również obyczaj dawny, że „ramoty” czyli „hramoty” królów polskich i książąt litewskich okładano jedwabnicą. W czasie odprawy posłów zagranicznych, referendarz koronny albo litewski niósł przed królem dla oddania tymże posłom pismo monarsze w jedwabnicy. W ten sam sposób i inni monarchowie pisma swoje królom naszym przesyłali. I dyspensy papieskie w jedwabne płaty bywały obłożone. Miękkie męskie szaty jedwabne rycerze polscy starej daty za hańbę poczytywali. Luźnych kilka wiadomości o wyrobach jedwabnych w Polsce podaje Kołaczkowski pod wyrazami jedwab, jedwabne materje, jedw. obicia, jedw. wyroby i chustki, w dziele: „Wiadomości o przemyśle i sztuce w dawnej Polsce.” **Jedykuł** lub jedykuła (zturec *jedi* - siedem i *kulle* - wieża), był to zamek o siedmiu wieżach, zbudowany na południowym krańcu Stambułu i przeznaczony przez cesarzy tureckich na więzienie stanu i dla znamienitszych jeńców. Prawie nie było rodziny szlacheckiej w narodzie polskim, której bliższy lub dalszy krewny pojmany w niewolę nie przechodził kaźni Jedykułu, zbroczonyj krwią męczeńską Wiśniowieckich i Koreckich. Bohaterom naszym, skazanym na śmierć, odbierano tu życie przez zawieszenie za żebro na haku żelaznym. Zamykano tu posłów mocarstw, z którymi Turcja prowadziła wojnę, jako zakładników, jeżeli nie zdołali umknąć przed wypowiedzeniem wojny. Dawni nasi poeci i prozaicy używali nieraz tego wyrazu w ogólnem znaczeniu więzienia.

Jegomość i Jejmość, skrócenie z używanego niegdyś wyrażenia: Jego Miłość. Tak tytułowano ludzi wolnych i możnych, a w średnim stanie każdego pana i gospodarza domu. Przed słowem książę używano pan, ale Jegomość, np. Jegomość książę biskup, co później przeszło i na proboszczów nazywanych pospolicie Jegomościami. Dzieci tytułowały ojca swego „Jegomość ojciec;” o zmarłym ojcu mówiono z uszanowaniem: „Nieboszczyk Jegomość.” Pospolitem było złączenie: Jegomość Dobrodziej. O królu mówiono: Jego Królewska Mość (dawniej Miłość), Król Jegomość, Pan nasz Miłościwy. O księciu: Jego książęca Mość, Książę Jegomość. Do niewiast mówiono z uszanowaniem: Jejmość pani dobrodziejka, co w potocznej mowie przechodziło na: Imość dobrodzika. Córki szlacheckie nazywano Jejmościankami. „Lud pracowity - pisze w XVIII wieku książę Jezierski - mówiąc z sobą, dodaje dla uszanowania Wy, np. wy ojcie, matko, wy szwagrze, wy sąsiedzie” i t. d. Było przysłowie: „W niedostatku jegomości, dobry i pan podstarości.” Grdy kto, np. zajechawszy na popas do

jakiegoś dworu, nie zastał w domu gospodarza, pocieszał się, że choć zastał jego podstarościego (ekonoma).

Jelca, jedlca, obłąk na rękojeści szabli i wogóle wszystko to, co służy do zasłony pięści przy rękojeści, krzyż, kratka lub blacha u kordą, karabeli, szpady, miecza. Bardziński w XVII wieku pisze: „Utopił w brzuchu sztylet krzywy po jelca.”

Jeziorna, wieś o dwie mile od Warszawy położona, stała się w drugiej połowie XVIII w. przysłowiową, jako miejsce, dokąd udawano się ze stolicy dla odbywania pojedynków, a czyniono to, chcąc uniknąć władzy marszałka wiel. kor., która w tej odległości od rezydencji królewskiej nie ściagała już wykraczających przeciw prawu. Były więc wyrażenia: „Apelacja pod Jeziornę,” czyli wyzwanie na pojedynek. „Czy wiesz, gdzie Jeziorna?” - pogrożka pojedyнку, znacząca tyle, co: porąbię cię, dam ja ci w pojedyńku!

Jezuici w Polsce. Pierwszym Jezuitą, który zawitał do Polski z misją od Stolicy apost., był Salmeron, towarzysz kardynała Lipomaniego na synodach w Łowiczu roku 1556 i w Piotrkowie r. 1557, przybyłego do Polski w celu skłonienia Zygmunta Augusta do obrony duchowieństwa i spraw Kościoła zagrożonego od szerzącej się szybko reformacji. W roku 1564 kardynał biskup Hozjusz opatrzył jezuitów pierwszą stałą siedzibą w Brunsberdze na Warmii. Naturalnie, że pierwsi ci Jezuici byli cudzoziemcami z Niemiec i Włoch, należącymi do prowincji austriackiej, a pierwszym ich rektorem był Krzysztof Strombell, ale w 46 lat potem na 806 jezuitów prowincji polskiej i litewskiej znajdujemy już ledwo kilkanaście nazwisk obcych. W tymże 1564 roku biskup płocki Noskowski funduje im drugie z rządu w Polsce kolegium w Pułtusku, gdzie rektoruje Rozrażewski, później Piotr Skarga, a 400 młodzi szkolnej pobiera w niem wychowanie. R. 1569 Protasewicz, biskup wileński, sprowadza jezuitów do Wilna. Prymas Kamkowski oddaje im r. 1583 kolegium w Kaliszu, a Sokółowski, arcyb. lwowski, w r. 1585 sprowadza ich do Lwowa. Tegoż roku co w Kaliszu otrzymują kościół św. Barbary w Krakowie. R. 1596 wchodzi do Torunia, r. 1608 do Łomży, r. 1611 do Płocka i t. d. Zofja z Odrowążów Tarnowska funduje im wspaniałe pierwsze na Rusi kolegium w Jarosławiu r. 1574; roku 1580 otrzymują kolegium w Połocku, r. 1616 od Karola Chodkiewicza w Krożach. W r. 1772, t. j. w przededniu kasaty, zakon jezuicki w Polsce dzielił się na 4-y prowincje: Wielkopolską, Małopolską, Litewską i Mazowiecką. W tych 4-ch prowincjach ogólna cyfra kolegiów była 51, rezydencyj 18, domów i stacyj misyjnych przeszło 60, szkół 66, z tych szkół wyższych 23, konwiktów szlacheckich 15, seminarjów duchownych 2, akademje 2, osób 2,359, a w tej liczbie księży 1,177, kleryków 599 i braciszków 583. Jak wszędzie, tak i w Polsce, pierwszym i głównem zadaniem jezuitów było zwalczanie herezyi. Najbliższymi pośród jezuitów polskich byli: ks. Wujek, wydawca Postylli (r. 1599), złotousty Piotr Skarga Pawęski, kaznodzieja Zygmunta III, Stanisław Grodzicki, Maciej Sarbiewski, kaznodzieja Władysława IV poeta, Stanisław Soliski, znakomity matematyk i uczony, Stanisł. Wyrwicz, geograf, Poczobut, astronom wileński, Franciszek Bohomolec, filolog i komedjopisarz, wreszcie Naruszewicz dziejopis. Kilkudziesięciu jezuitów zmarło na posłudze zadżumionych w czasie „powietrza,” grasującego w Polsce w latach 1589, 1591, 1602, 1609, 1612, 1624, 1625, 1627, 1652, 1655 i później. Niektórzy zginęli śmiercią męczeńską na

apostolstwie w Japonii i Chinach. Gdy papież Klemens XIV wydał *breve* w r. 1773, znoszące zakon jezuitów w całym świecie, majątek nieruchomości jezuitów polskich oszacowany został na 33 miliony złotych ówczesnych i przeznaczony na fundusz Komisji edukacyjnej, w znacznej jednak części jeszcze za bytu Rzplitej „rozdrapany” został przez ludzi chciwych. W Pruszech zachodnich jezuita pozostali do r. 1780. W prowincjach białoruskich, które r. 1772 odpadły pod panowanie cesarzowej Katarzyny II, jezuita (w liczbie 201, z których 97 było księżmi) nie zostali zniesieni, a to na podstawie listu biskupa wileńs. Massalskiego, którego jurysdykcji podlegali i za pozwoleniem cesarzowej, która nie zgadzając się z życzeniem papieża Klemensa XIV i w widokach, że jezuita dopomogą najskuteczniej do nawrócenia licznych jeszcze bałwochwalców poza granicami Wielko i Małorosyi, przyjęła na siebie usunięcie trudności, jakie ze strony Stolicy apost. zachodziły. R. 1780 otworzono nowicjat jezuita w Połocku i poczęto przyjmować wielu ex-jezuitów z Polski, Francji i Niemiec, nawet z Rzymu za wiedzą Piusa VI, który biskupowi białoruskiemu Siostrzenczewiczowi (później metropolicie) dał pełną władzę nad zakonami katolickimi w Rosyi. Powiększali więc i pomnażali swobodnie biblioteki swoje i gabinety naukowe, odnawiali kościoły i z rezydencje zamienili na kollegja. Po śmierci Katarzyny II (r. 1796) cesarz Paweł okazał się jeszcze przychylniejszy jezuitom. Po śmierci ks. Lenkiewicza pozwolił im na wybór ks. Kareu, oddał im kościół św. Katarzyny w Petersburgu, osobnym listem prosił Piusa VII o formalne przywrócenie zakonu w Rosyi, zamyślał oddać mu akademię wileńską i wszystkie szkoły na Litwie i Rusi. Cesarz Aleksander I utworzył jezuitom misje nad Wołgą, na Kaukazie, w Rydze i Odessie, w r. 1811 szkołę połocką podniósł do stopnia akademii, ale potem wskutek nieprzyjaznego względem tego zakonu działania metropolity Siostrzenczewicza wydalil ich r. 1816 z Petersburga, a r. 1820 z całej Rosyi. Z wiosną 1820 roku 356 jezuitów białoruskich przybyło na granicę austriacką, z tych stu kilkunastu zostało w Galicyi, reszta udała się do Włoch i Francji. Wielu z tych białoruskich jezuitów zasłynęło za granicą, jak: ks. Dmowski w Rzymie, Kulak (Palma) w Hiszpanii, Cych w Turynie, Gulicz w szwajcarskim Fryburgu, Rothan r. 1829 został generałem zakonu. (Ob. Alwar).

Jotom, czapka barania kozaków ukraińskich, pospolicie czarna z wierzchem obwisłym, u nadwornych kozaków ponsowym, z kutasem włóczkowym lub srebrnym.

Jowjalista w staropolszczyźnie oznaczał człowieka dowcipnego, który rozweselał towarzystwo opowiadaniem dykteryjek, cytowaniem zręcznych odpowiedzi, przysłów, dowcipów, piosnek, wierszy, zabawnych wydarzeń i wspomnień, stosując wszystko zręcznie do okoliczności. Wacław Potocki wydał w XVII w. pod tyt. *Jovialitates* zbiór fraszek rubasznych i tłustych. Fredro Aleks, w komedyi „Pan Jowjalski” przedstawił typ dobrodusznego, ale już na pół zdzieciniałego starego jowjalisty.

Jucha, juszka, jusznik, polewka, zupa z krwi, czernina, szary barszcz. Do przysmaków staropolskich należały: „gęś w czarnej jusze uwarzona,” „mięsa w różnych juchach przyprawione.” Spiczynski zaleca „polewki albo juchy z kur pożywać z żółtkiem jajecznym.” Było przysłowie: „Kogo stać na juszkę, tego i na

pietruszkę.” **Judicium compositum.** Do trybunału koronnego należały sprawy majątkowe osób duchownych. Jeżeli szło o dobra kościelne lub klasztorne, to sądzone były przez równą liczbę deputatów duchownych (wybieranych przez kapituły) oraz świeckich, a sąd taki zwano *judicium compositum*. Jeżeli zaś szło o dobra prawnu ziemskiemu podległe, taką sprawę sądziło 6 duchownych i zwyczajny komplet trybunalski, składający się z 6 deputatów świeckich. Sąd taki zwał się *judicium mixti fori*. Przewodniczący świeckich zwał się „marszałkiem,” duchownych „prezydentem”. W Litwie trybunał duchowny składał się z 6-ciu deputatów duchownych i z 6-ciu świeckich.

Juki, wyraz wzięty żywcem z tureckiego, w którym *juk* znaczy torbę skórzaną podróżną. Dlatego używa się zwykle w liczbie mnogiej, że dwie takie torby zawieszano po obu bokach konia lub wielbłąda, który od tego zwał się „jucznym.”

Jupka, ubiór niewieści, którego nazwę wywodzi Muchliński z arabs. *dżubka*, szubka, tunika bez rękawów, Karłowicz zaś przypuszcza, że jupkę i szubę wzięliśmy z niemieckiego. Ł. Gołębiowski powiada, że niewiasty nasze „na sznurówkę kładły jupkę krótką, za stan cokolwiek przechodzącą, z rękawami po łokieć, z materyi takiej, jak spódnica, albo odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnymi na przedzie, krojem takim, jak mantolety kanonicze. Zimowe jupki podszywane były futrem, letnie kitajką albo płótnem glancowanym. Były potem i wcinane w stan, opięte, na guziki z przodu zapinane, z rękawami, do pięści sięgającymi. Latem nic nie przywdziewano na jupkę, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabną, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną, której końce na krzyż na przedzie założone, szpilkami do jupki przypinano. Na plecy spuszczał się jeden róg tej chustki. Zimą na jupkę brały damy kontusik futrem podbity z długimi wiszącymi rękawami i szerokimi wylotami. Której nie stać było na kontusik, musiała obywać się samą „jupeczką.” Bogatsze osoby na gorset materialny opięty z rękawami kładły jupkę bez rękawów w lecie, zimą zaś jupkę podszytą gronostajami, popielicami albo felpajedwabną.” Staruszka stuletnia opowiadała nam, że za młodu chodziła w „jupce czyli tołbku wciętym zawsze do stanu z futrzanym kołnierzem.” Moda jupek przeszła w XVIII wieku do wieśniaczek, które nosiły jupy z granatowego albo niebieskiego sukna z pelerynkami lub futrzanymi kołnierzami

Jura stolae. Tak zowią się opłaty, składane duchownym z okazji i udzielonej wiernym posługi kościelnej przy ślubach, pogrzebach, zapowiedziach, u wywodu. Nazwa poszła *od jura stolae*, t. j. praw stuly, gdyż przy posługach tych kapłan stuly używa. Nazywane są jeszcze *akcydensami*, ponieważ stanowią nie stały, ale przygodny dochód. Za Księstwa Warszawskiego przy wprowadzeniu „urzędu stanu cywilnego,” dekretem Fryderyka Augusta, króla saskiego i księcia warszawskiego, 23 lutego 1809 roku postanowioną została urzędowa taksa opłat za spisywanie akt stanu cywilnego przez urzędników duchownych i świeckich, oraz za wydawanie wypisów z tychże akt. Za czasów Królestwa kongresowego „Komisja rządowa wyznań, religijnych i oświecenia publicznego” pod d. 30 grudnia 1818 roku ogłosiła nową takse. Taksa ta w d. 19 lipca 1824 r. została zatwierdzoną i do czasu, w którym to piszemy, obowiązuje.

Jurgiel, z niemiec. *Jahrgeld*, płaca roczna. Ł. Górnicki pisze o słynnym za

Zygmunta I Maciejowskim, biskupie krakowskim, że miał „około siebie zacne i uczone ludzie, wielkimi jurgielty wzywając je.” Podług prawa Chełmińskiego „ławnikom ma być jurgielt dany, za ich prace, które podejmują czytając, pisząc i frasując się, a tym czasem gospodarstwa swego omieszkiwując.” Jurgieltnikiem lub obrocznikiem zwał się pensjonista, t. j. człowiek pensjonowany rocznie przez króla lub kogo innego. Uchwały sejmowe nakazywały, iż jurgielty powinni wydawać starostowie i dzierżawcy królewscy wedle przywilejów królewskich, wyjąwszy jednak starostwa z gruntu (przez wojny szwedzkie) zniszczone, które nie były w możności tego czynić. Jurgieltem nazywano powszechnie myto roczne czeladzi dworskiej.

Jurydyka. Sądy grodzkie czyli miejskie nazywano w mowie potocznej: jurydyka, rokami i roczkami. W jurydyce przechowywały się księgi sądowe i archiwa grodzkie, a ulica lub dworzec, w którym znajdowała się ta jurysdykcja, zwykle dostawały miano Jurydyki lub Juryzdyki.

Jus albinagii nazywało się prawo zabierania spadków przez skarb królewski po zmarłych bezdzietnie cudzoziemcach. Spadek po cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem, bo do niego krewni cudzoziemcy nie mieli prawa; dopiero w r. 1768 zniesiono *Jus albinagii*, pozwalając krewnym cudzoziemca do 8-go stopnia pokrewieństwa i do lat 3-ch od śmierci, poszukiwać spadku z potrąceniem tylko dziesiątej jego części, która się nazywała „częścią detrakcyjną” lub „gabellą.” Po upływie lat 3-ch, gdyby się krewni nie zgłosili lub nie wylegitymowali, majątek szedł na skarb królewski (*Vol. leg. t. VII, f. 601*).

Jus communicativum znaczy prawo żony następowania po mężu w dobrach królewskich, kiedy przywilej dany był na oboje małżonków. Dożywocie takie nie mogło tylko następować w starostwach grodowych i pogranicznych, gdyż starostwa te były urzędami.

Jus detractus lub *gabellae*, tak się zwało postanowione r. 1768 prawo strącania dziesiątej części ze spadku po zmarłym bezdzietnie cudzoziemcu na rzecz skarbu królewskiego (ob. Gabella i *Jus albinagii*).

Jus emporii seu depositoria. Tak się zwało przysługujące niektórym miastom z mocy przywilejów królewskich prawo składu, mocą którego kupcy, wiozący towary, mieli obowiązek zatrzymywać się w takich miastach i wystawiać swój towar na sprzedaż. Stan rycerski żądał zniesienia tego prawa, ale Zygmunt I na to nie przystał, a Zygmunt August prawa te na żądanie miast składowych potwierdził. W miastach portowych składy podobne zwano *jus stapulae*.

Jus naufragii ob. Prawo o rozbitkach.

Jus perpetuum, czyli prawo wieczyste, znaczy w ustawodawstwie dawnym polskiem tyle, co własność prawem dziedzicznym ziemskim. W. Dutkiewicz zwraca uwagę, że Krzyżanowski w „Dawnej Polsce” nazywa to prawo jak również i lenna mylnie wieczystymi dzierżawami i emfiteuzami, nie mając jasnego pojęcia o tych rzeczach, różniących się między sobą.

Jutrzyna, miara ziemi, mórg, staja, a mianowicie przestrzeń, którą zorać można parą wołów w ciągu jednego dnia, jeżeli zacznie się orać od rana. Stąd też powstał niemiecki wyraz *Morgen* i naśladowane z niego w polskim: mórg i jutrzyna.

Jużyna, podwieczorek. Haur w XVII w. pisze: „Orazcowi dają obiad, jużynę,

wieczerzą.” Gościom w domach polskich podawano na jużynę owoce, ciasta, śmietaną lub kurczęta z sałatą.

Kabała, w wyrazu hebrajskiego *kabal*, przyjmować i *kabbalach*, „nauka przyjęta przez podanie”, którą była u dawnych Żydów wiedza, objaśniająca w ich mniemaniu tajemnicę stworzenia świata i pierwotnych dziejów rodu ludzkiego. „Kabbala,” obok pewnych prawd i zdań trafnych, obejmowała wiele fantastycznych bałamuctw, bajecznych wymysłów i symboliczną teoię liczb (podobną do pytagorejskiej), która dała początek wieszczbom i guślarskim kombinacjom, kłęczącym na zasadzie pewnych rachunków jakieś odpowiedzi i wyroki. Użycie kart do tych wróżb upowszechniło „wróżbiarską kabałę” na całym zachodzie Europy, skąd obyczaj ten przyszedł do Polski głównie za pomocą broszur i książek francuskich i niemieckich w XVII i XVIII wieku. Wiele z nich było tłumaczonych na język polski, ale w ciąguem użyciu wyniszczone zostały doszczętnie. Piszący to posiada w bibliotece jeżewskiej dwutomowe dzieło, wydane r. 1794 u Dufoura w Warszawie, którego tom I o 186 stronicach nosi tytuł: „Ślady historyczne o zabobonach starożytnych narodów, wieszczbie i mniemanej sztuce czarnoksiężskiej, z rozmaitemi wykładami kartom danemi dla zabawienia się w posiedzeniu, ciągnąc je na los imieniem jednej lub kilku osób - tłumaczone z francuskiego.” W „konkluzji”, zakończającej tom powyższy, czytamy, że osoby, zajmujące się ciągnięciem kart bądź z powołania, bądź tylko dla zabawy, starają się zrzęcznie poznać przymioty fizyczne i moralne osób, dla których je ciągną i potem prognostykują szczęście lub nieszczęście teraźniejsze i przyszłe, stosownie do lekkowiemości radzącej się ich osoby. „To ślepe zaufanie powszechną prawie stało się zarazą. Niewiasty osobliwie lubią wszystkie dać sobie ciągnąć karty a są nawet i takie, które końcem wyśledzenia kogo do tego zdolnego tajemne czynią kroki.” Tom II tego dziełka (o 152 stronicach) zatytułowany jest w ten sposób: „Początek kart, służący za dalszy ciąg śladów historycznych o zabobonach starożytnych narodów, wraz z sposobem układania i wykładania kart, chcąc z nich ciągnąć prognostyk, końcem przyjemnego w posiedzeniu zabawienia się.” Znajdujemy tu sposoby ciągnięcia prognostyku, układania kart i wykłady kart z dołączeniem 54 rysunków tychże i obok każdej z podaniem rysunku „figury emblematycznej ze stosowną maksymą.” Dowcipny pieśniarz A. Bartels napisał satyrę „Kabała”, zaczynając się od słów:

Najzacniejsza, kochana, pocziwa kabało,
Najniewinniejszych zabaw i rozrywek wzorze,
Tyś chwil moich samotnych towarzyszką stałaś -
I że cię bardzo kocham, któż się dziwić może! -
Ty mię zawsze ratujesz od nudnej rozmowy,
I towarzystwa bliźnich moich ciężko nudnych,
Od czczych plotek, i brzęku złośliwej obmowy,
Pod postacią facecyj płaskich, często brudnych i t.d.

Kabat, kabacik, od wyrazu perskiego *kaba*, znaczącego krótki kaftan. „Kabatkowie” - przezwisko mieszkańców okolicy jeziora Łebskiego, noszących, długie kabaty. Kabaty były już w XVI wieku męskie i żeńskie. Rachunki pośmiertne kr. Zygmunta Augusta obejmują obok żupanów, kopieniaków, koletów i „kabaty” Starowolski do ubiorów codziennych i domowych zalicza „dołomany i kabaty niemieckie.” Inni pisarze wzmiankują, że niewiasty nosiły kabaty cudzoziemskie, z tyłu sznurowane, bez fałd, bywały ze złotogłowiu. Kabat czarnietowy zapisuje Dydyńska Annie Siemińskiej 1653 r. Zbylitowski pisze:

On sobie dał urobić kabat porzezany (porozcinany),
Ten pludry jako wory, ten zaś przesywany
Telej i t. d.

Zamianę długiego stroju polskiego na krótki niemiecki zwano przekabacaniem się i słowem *tern* określano zmianę sposobu myślenia. Prawa miejskie niemieckie przyniosły do Polski z różnaitością tortur także przyrząd do zamykania więźniów, zwany „kabatem.” Haur też w „Ekonomicze” zaleca, że „urzędnik powinien miec w dworze instrumenta gotowe, w któreby na prędcie więźnia wsadzić mógł, t. j. łańcuch, kabat abo gąsiora i kunę.”

Kabza. W języku greckim *kapsa*, w łacińskim *capsa*, zwał się futerał na zwoje rękopisów i wogóle pudełko, a *capsula* - pudeleczek, skrzyneczka. Z łaciny w średnich wiekach przeszedł ten wyraz do języka polskiego. Więc też w słowniku Mączńskiego z r. 1564 znajdujemy: „*Jvlantrca*, biesagi, mantyka, kapsa, t. j. mieszek takowy, który i na zad i na przód od szyi wisi”; „bieszki, kapseczka, manty czka.”

Kacercz. Wyraz ten w znaczeniu agitatora czyli apostoła sekciarstwa wzięli Polacy z języka czeskiego, w znaczeniu zaś siatki rybackiej wzięli z wyrazu niemieckiego *Kesser, Kezzer*. Kacerczem wyznaniowym - powiada Kuczborski - „ma być miany nie ten, który w wierze pobłądzi, (t. j. zwykły dyssydent), lecz który powagą kościelną wzgardziwszy, bezbożnych zdań upomnie broni,” i kto „falszywe zdania w wierze wynajduje.” Książd Kluk, mówiąc o przyrządach rybołówczych, pisze, że „Kacercze wielkie do łowienia ryb są jedne jak płachta (podrywki), drugie na-kształt skrzyni. Małe tylko służą na wybieranie ryb z sadzów i nie są właściwie siatkami do łowienia ryb.” Piszący to, wychowując się nad Narwią, pamięta, jak w połowie XIX w. prawie każdy mały chłopiec w wiosce jego ojca posiadał do łowienia raków, pod brzeg wieczorem wychodzących, „kacerek” czyli płytki worek siatkowy, na obręczy i kiju osadzony.

Kadeci, ob. Korpus kadetów.

Kaduk, *///s caducum, jure caduco*, znaczyło spadek bezdziedziczny i beztestamentowy (z łac. *cado*, upadać, *caducus* spadający). W r. 1588 postanowiono, że jeżeli nie było po zmarłym krewnych bliższych, jak w 8-ym stopniu, to majątek jego przechodził na króla po upływie roku i 6-ciu niedziel. Krewni jednak mogli się później dopomnieć o takowy. Spadek zaś po bezdzietnym cudzoziemcu stawał się zawsze kadukiem z tej zasady, że dorobkowy majątek pozostać winien w kraju i dopiero uchwała z r. 1768 przyznała prawa spadkowe

krewnym zagranicznym takie, jak krajowcom, tylko z trzyletniem przedawnieniem. Żeby ograniczyć pożądlliwość panujących do kaduków, zabroniono wcielać takowe do skarbu królewskiego, ale przeznaczono na rozdanie stanowi rycerskiemu, t. j. szlachcie polskiej (Konstytucja z r. 1562 o karaniu występnych). Władzoiemy kaduków otrzymywać nie mogli. Gdy kaduki pocztywały się za czelność królewską, a dobra królewskie nie mogły być przedawnieniem nabyte, postanowiono przeto (r. 1778), że dobra kadukowe, 50 lat nie kwestjonowane, już dochodzonemi być nie mogą. Konstytucja z r. 1588 warowała, aby z majątku *juris caduci* najprzód długi wszelkie opłacone były. Majątek bez właściciela i sukcesorów nazywano od wyrazu pusty „puścizną”, a po przejściu na króla - „kadukiem.” Miejskie kaduki mógł król rozdawać komu i jako chciał. „A gdzieby jaka wątpliwość o prawie królewskim była, na Sejmie Walnym ma być o tern *cognitio*” (anno 1576, *Vol. leg.* t. II, f. 223). Książd Jeziernski pisze, że z powodu kaduków „gabinet królewski ma uprzykrzenia natrętnie a Sądy krajowe zakłócenia i pieniacstwa.” Kadukiem, od upadania, nazywano także chorobę świętego Walentego, czyli „padaczkę.” Jeżeli kaduk taki rzucił posła na ziemię w sali sejmowej, zawieszano obrady do czasu, aż oprzytomniał. Stąd nazywano epilepsję chorobą sejmową. Siennik w XVI w. nazywa chorobę św. Walentego po łacinie *morbus caducus*. Kadukiem u dzieci nazywano, gdy im się zęby kłuły. „Kaduk koński” albo „słonecznik,” znana już w XVI w. nazwa choroby koni, będącej zapewne porażeniem od słońca. W mowie potocznej i gniewliwej „kaduk” ma to samo znaczenie, co: bies, czart, kat, wogóle coś złego. Mówią starzy Polacy: kaduk go tu przyniósł, kaduk go wie, kiedyż u kaduka?

Kafel, z niem. *Kachel*. Ogrzewanie mieszkań w porze zimowej musiało być bardzo wadliwym w dawnych czasach, skoro jeszcze w XIII w. widzimy, jak w Anglii po każdej lekcji w szkole pozwalano uczniom biegać dla rozgrzania się. Jak nasz lud wiejski obywa się dotąd bez pieców kaflowych, tak prawdopodobnie w epoce piastowskiej obywali się bez nich i możniejsi. Ze jednak już w XVI w. znane były w Polsce ogromne i artystycznie wykonywane kafle majolikowe, więc wnosząc z tego potrzeba, że poprzedzone być musiały może nawet kilkuwiekową epoką użytku kaflి prostszych i pierwotnych. Jakoż rzeczywiście mieliśmy sposobność przekonać się o tern, odkopując w ziemi piece do jakiejś fabrykacyi w średnich wiekach budowane z kaflิ, przedstawionych tu pod Fig. 1. Odkrycie to miało miejsce w Kroszynie, majątności pp. Zawadzkich w pow. Nowogórzkim. Nie było jednak wcale faktem odosobnionym, bo i na Mazowszu kafle podobne i w takim samym nagromadzeniu się znalazły, wszędzie uważane jako popielnice lub naczynia grobowe, więcej bowiem są zbliżone kształtem do naczyń, niż do kaflิ dzisiejszych. Z takich to kaflิ, jak pod Fig. 1, na niecałą stopę długich, wypełnionych wewnątrz gliną i obróconych otworem na zewnątrz a szpiczastem dnem do paleniska, znaleźliśmy murowane na glinę ściany owalnego pieca w głębi ziemi. Dalsze przejście do kaflิ późniejszych stanowią podane tu pod Fig.: 2 i 3 kafle ze zbiorów p. Erazma Majewskiego, pochodzące z Królestwa. Takż kafel posiadamy z grodziska pod Listwinem na Wołyniu. Wypielniano je gliną po brzegi i murowano z nich piec, obracając kwadratowymi otworami na zewnątrz, a dnami okrągłemi do środka. Przejście od podobnych kaflิ do ozdabianych już herbami ale

jeszcze nie polewanych, stanowi ciekawy okaz, podany tutaj pod Fig. 4. Ma on dno równie okrągłe i zwężone, jak w dwóch poprzednich, ale otwór kwadratowy pokryty jest tarczą, wyobrażającą pięć herbów szlacheckich dobrze znanych w XV w. Trzy w ich liczbie nie ulegają żadnej wątpliwości, że są to: Nałęcz, Bróg i Dąbrowa, czwarty podobnym jest do Poraja i Stemberka, a piąty na tarczy najmniejszej zbliżony jest kształtem do Pilawy, Prusa i Modzeli. Dwa jednakowe takie kafle, pochodzące prawdopodobnie z wieku XV i będące może wyrobem kaliskim, wykopane zostały około roku 1870 w Kaliszu i dostały się w posiadanie uczonogo Karola Bej era, od którego ten jeden przeszedł do zbiorów jezewskich. Kafel ostatni, przedstawiony tu pod Fig. 5, z fryzury anioła podobny do wieku XV i XVII a z formy orła więcej do wieku XVII niż XV, znajduje się w gabinecie archeologicznym uniwersytetu krakowskiego. Na tern kończymy tę pobieżną wiadomość o głównych typach starych kaflí polskich, obiecując więcej szczegółów i rysunków w tym kierunku podać pod artykułem: Piec. Tu notujemy tylko jeszcze, że z kontraktu dzierżawnego wsi Łaszewo z roku 1605 („Wspomnienia Wielkopolski” tom I, str. 135) dowiadujemy się, że na dworze łaszewskim był piec kaflowy polewany „roboty lwowskiej”, musiała zatem istnieć w XVI wieku fabryka kaflí w Lwowie. W tymże wieku z kaflí niepołomickich stawiano piece w zamku krakowskim, na dole w izbach czeladnych. Wyroby garncarskie z Kruchowa pod Trzemesznem w Wielkopolsce (które były na wystawie starożytności w Warszawie roku 1856) ozdobione są orłami jagiellońskimi i herbami: Abdaniec, Jelita, Ogończyk, jak również postaciami ludzi i zwierząt. W Gdańsku wyrabiano w XVII w. kafle na obstalunek, np. białe z błękitnym herbem Krzywdą dla Rzewuskich. Baliński podaje, że kaflami gdańskimi wyłożona była posadzka w zamku Sobieskiego w Jaworowie. W pałacu biskupim w Krakowie znajdowały się piece (przed pożarem) z wielkich kaflí majolikowych z herbami i cyframi biskupa Piotra Gębickiego i Szyszkowskiego. W zbiorze jezewskim posiadaliśmy dwa z tych kaflí Gębickiego, z których jeden ofiarowaliśmy do muzeum Emeryka Czapskiego w Stańkowie.

Kaffa, tkanina sprowadzana do Polski z zagranicy za doby saskiej. W r. 1703 naznaczono 3 złote cla „od sztuki tabinu wązkiego i kaffy” (*Vol. leg.* t. VI, f. 133).

Kaffeńskie biskupstwo. Gdy genuieńczycy opanowali r. 1266 miasto Kaffę w Krymie, założone tam zostało 1268 r. biskupstwo łańciskie, które istniało aż do połowy XV w. Kaffa, naciskana przez wdzierających się do Krymu Turków i Tatarów, szukała w r. 1462 pomocy u Kazimierza Jagiellończyka i pragnęła przejść w poddaństwo Polski, ale 1475 r. zdobytą została przez Turków za pomocą zdrady Wołochów.

Kaftan, wyraz turecki, oznaczający zwłaszcza suknię jedwabną honorową którą monarchowie na wschodzie zwykli rozdawać przedniej szym urzędnikom państwa, kiedy otrzymują nową posadę, odznaczają się jakim czynem lub przynoszą jaką radosną wiadomość, jak również i posłom obcych mocarstw. Kłokocki w opisie obyczajów tureckich mówi: „Po bankiecie Ciausz Paszy prowadzi posła i kilku jego ludzi do pokoju osobnego, gdzie na nich kładą kaftany złotogłowe, pstre, z różnemi figurami ptaków i innego zwierza, na znak łaski. Rycerstwo polskie nosiło „kaftany” ze skóry łosiej, gęsto przesywane, aby ostrzu pałasza dawały odpór. W

kaftanie takim bywały kieszenie na pieniądze, listy i t. d., stąd czytamy u starych pisarzy, „żołnierz grosze swoje zbiera do kaftana.” Nazywano także „kaftanem” rodzaj długiej kamizelki noszonej nieraz pod kontuszem w miejsce żupana. Birkowski pisze: „Kaftanik bagajowy na nim.” W *Adagiach* Fredry znajdujemy przysłowie: „Dobra w chomąto słoma a w kaftan bawelna.”

Kaftyrek, z franc. *caffetiere*, imbryk do kawy. Gdy w XVIII w. zaczęto używać kawy w domach polskich, podawano ją do rozlania na filiżanki w dzbanku (z dziobkiem), który nazywano z francuskiego kaftykiem lub z turecka imbrykiem. Nazwa pierwsza wyszła wprędce z użycia, a druga ustaliła się.

Kalambury, z franc. *calembourg*, gra wyrazów z podwójnym znaczeniem, służąca za dowcip i rozrywkę towarzyską, nader rozpowszechniona od czasów Ludwika XIV we Francji, skąd dostała się w XVIII w. do Polski, gdzie jednak spopularyzował ją dopiero na szeroką skalę Alojzy Żółkowski (ojciec) w drugim i trzecim dziesięcioleciu XIX w. Takim, jak nasz Żółkowski, miał być w Paryżu za Ludwika XIV jakiś hrabia Calemborg, czy też aptekarz Calemborg, i od niego to poszła nazwa kalamburów, przeniesiona z czasem do nas. Tylko, że ubóstwo języka francuskiego dawało szersze pole dla podobnego dowcipu, niż mowa polska. Poniżej przytaczamy kilka kalamburów z czasów Żółkowskiego: „Z Pokucia wiadomość to prawdziwa, że tam teraz takie niebezpieczeństwa i trwogi, iż ludzie około *Zórawna* nie mogą nic robić, tylko przy *świecy*. Orzą nawet, sieją, włóczą, młócą, kopią, a wszystko przy *Świecy* (rzece).” „Szlachcic jeden, powracając z jarmarku łukowskiego, widział dziwo, bo świnie w *Sobolach* (miasteczku).” „W ziemi chełmskiej, powiecie krasnostawskim, w województwie lubelskim, aż pod samą Stężycę, mają *licencyą* wszyscy ludzie, że nie dokładając się Rzymu, wolno im netylko w piątki, ale i przez cały post *kielbas* z wiepra i samego *Wieprza* zażywać.” (To jest ryb z Wieprza i wody rzecznej).

Kalefaktór (z łac. *calefacere*, grzać, palić w piecu). Przez cały czas istnienia szkół jezuitskich i pijarskich w Polsce znani byli pod tą nazwą ubodzy chłopcy wiejscy (od lat 18 - 22), przyjmowani przez zwierzchność szkolną do posług, a mianowicie do palenia w piecach i utrzymania porządku w gmachu szkolnym, za co dostawali utrzymanie i możliwość korzystania z nauki w szkole. Kalefaktór miał zwykle wyznaczany sobie piec i klasę, dla której drewna rąbał, palił i zamiętał; zdolniejszy zasiadał razem z zakami na ławie szkolnej, a kiedy który uczeń skazany został na plagi, wykonywał wyrok za zasłoną w zapiecka. Jeżeli nie okazywał większych zdolności, po nauczaniu się czytania i pisania szedł na organistę, klechę, rzemieślnika, kucharza, woźnicę lub powracał na wieś do pługa.

Kalendarz. Po grecku *kaleo* znaczy: zwołuję, że zaś u Rzymian arcykapłan na początku każdego miesiąca zwoływał lud i ogłaszał jego długość, oraz przypadające w nim święta, stąd pierwszy dzień miesiąca zwał się po łacinie *Calendae*, a księga, w której zapisywano rachunki pieniężne, oraz dni, święta i odmiany księżyca, zwała się *Calendarium*. Juljusz Cezar, pragnąc uporządkować rachubę czasu, sprowadził z Egiptu do Rzymu astronoma Sosigenesa, którego reforma zastosowana jedynie do roku słonecznego, przeprowadzona na 45 lat przed narodzeniem Chrystusa, dała początek „Kalendarzowi Juljańskiemu.” On to czterem miesiącom nadał po dni 30, siedmiu po 31, a lutemu 28 lub 29, początek

roku przeniósł z 1-go marca na 1-szy stycznia, a rok 709 od założenia Rzymu był pierwszym rokiem tej jego rachuby, która rozszerzyła się szybko po całym państwie Rzymskim i później przyjętą została przez chrześcijan. Tylko chrześcijanie zaniechali liczenia lat od założenia Rzymu, a przyjęli narodzenie Chrystusa za początek nowej ery. Ponieważ kalendarz Juljański przyjął jako długość roku słonecznego dni 365 i godzin 6, zaś w rzeczywistości obrót roczny ziemi dookoła słońca trwa dni 365, godzin 5, minut 48 i sekund 48, zatem z owych 11 minut i 12 sekund pomyłki powstawał w ciągu 128 lat jeden dzień różnicy między kalendarzem Juljańskim a czasem rzeczywistym. Papież Grzegorz XIII, aby błąd ten naprawić, polecił w r. 1582, żeby po dniu 4-ym października dodać dni 10 i nazajutrz liczyć dzień nie 5-ty, ale 15-ty tegoż miesiąca. Tym sposobem, aczkolwiek sprostowanie błędu nie zostało w zupełności osiągnięte, ten jednak jest tak mały, że nie co 128 lat, ale co lat kilka tysięcy uczyni 1 dzień różnicy. Nowy kalendarz, ułożony przez astronoma Liljusza, zaprowadzony został r. 1582 od 5 października w większej części Włoch, Hiszpanii i Portugalii. We Francji z dnia 9 grudnia zrobiono przeskok na 20-ty. Katolicy w Szwajcarii, Niderlandach i Niemczech wprowadzili poprawkę r. 1583, Węgrzy r. 1587, protestanci niemieccy r. 1700, Anglija dopiero w r. 1752. W Polsce reforma kalendarza nastąpiła w tymże roku i miesiącu, co w Rzymie. Sprawa ta zastała właśnie sejm obradujący w Warszawie, co zapewne przyspieszyło wprowadzenie reformy. Pierwsze bowiem akta urzędowe króla Stefana Batorego, wydane podczas tego sejmu, już mają datę poprawioną. Najwcześniejszy dokument urzędowy po wprowadzeniu nowego kalendarza nosi datę 1-go listopada 1582 r., podpisany przez podkanclerzego. Odtąd liczne akta w ciągu listopada i grudnia pisane są z dodaniem słów: „według poprawnego kalendarza.” Ponieważ istnieją akta urzędowe z d. 20 października 1582 r. bez powyższego dodatku, a poprawa polegała na dodaniu dni 10, zaś następnie podług poprawionego kalendarza noszą datę 1-go listopada, zatem nowy kalendarz obowiązywać zaczął nie wcześniej, jak 21 października i nie później, jak 22 października starego, a 1 listopada nowego stylu. Widzimy z tego, że Polska w przeprowadzeniu reformy kalendarza nie dała się wyprzedzić prawie żadnemu narodowi w Europie. Rok 1582 otrzymał u Polaków nazwę roku poprawy kalendarza: *annus correctionis*. Reforma nie wywołała żadnego wrzenia umysłów ani oporu. Duchowieństwo zastosowało wszystkie święta kościelne i obrzędy do nowego sposobu obliczania niedziel i przypadających na nie ewangelii. Wyznawcy kościoła greckiego w ówczesnej Polsce nie wprowadzili tej reformy i nikt ich do niej nie zmuszał. Spierano się tylko o jej dobroć. Jedną tylko Rygę z okazji zaprowadzenia nowego kalendarza pobudziła Szwecja do buntu przeciw Batoremu w r. 1585. W Polsce kalendarze astronomiczne powstać musiały z początkiem XV wieku, kiedy akademja krakowska pozyskała katedrę astronomii i astrologii (co wówczas jedno znaczyło), a profesor obu tych przedmiotów obowiązany był składać akademii ułożony przez siebie kalendarz, w którym przepowiednie meteorologiczne i gwiazdziarskie najważniejszą grały rolę. Szczególnie nauka ta rozkwitła od r. 1424 i objęcia katedry przez Henryka Czecha (Bohemus), „który bardzo trafnie miał przyszłe losy ludziom przepowiadać i królowi Jagielle szczęśliwie wróżył.” Kalendarze krakowskie taką posiadały wziętość, że już na

początku XV wieku w Wiedniu i Heidelbergu p. n. *Practica Cracoviensis* wychodziły. Sami Polacy wydawali je także w Rzymie i Lipsku. Pierwsze kalendarze polskie pisane były po łacinie i wydawane p. t. *Judicjów* i *Prognostyków*. Posiadaliśmy w zbiorach jeżewskich i oddaliśmy do biblioteki ordynackiej Zamojskich prognostyk taki, ułożony przez Jakóba z Ilzy na r. 1511 i przez Mikołaja z Tuliszkowa na r. 1514. Najdawniejszy kalendarz drukowany po polsku znany jest z r. 1516. Biblioteka ordynacka hr. Zamojskich w Warszawie posiada między innymi kalendarz polski z r. 1525 p. t. „Naznamionowanie dzienne miesięcy nowych a przytym czasów dobrych ku krwie wypuszczeniu, baniek, lekarstwa, szczerpienia i siania etc. mistrza Mikołaja Szadka. Lata od narodzenia Jezu Krysta syna Bożego 1525, poczytając, który jest pierwy po przestępnym.” Kalendarz drukowany jest na arkuszu, którego część górną z tytułem i wytlómaczeniem znaków podajemy tu w podobiznie. Znaków tych użyto 14, znamionujących: 1) nów, 2) pierwszą kwadrę, 3) pełnię, 4) ostatnią kwadrę, 5) zły aspekt, 6) puszczanie krwi dobre, 7) puszczanie krwi wyborne, 8) dobry czas stawienia baniek, 9) dobry czas na łaźnię prócz baniek, 10) dobry czas na lekarstwo przez konfakti, 11) na lekarstwo przez trunek, 12) na strzyżenie włosów i przywdzianie nowego ubrania, 13) dobry czas na siew i szczerpienie, 14) na zostawianie dzieci z nami. O kalendarzu powyższym te słowa skreślił uczony Józef Przyborowski: „Jest to kalendarz ścienny krakowski na r. 1525, służący za dowód wczesnej naszej cywilizacji, były bowiem w Europie kraje, które w r. 1526 jeszcze własnej drukami nie miały. U nas nietylko od lat kilkudziesięciu drukowano już dzieła naukowe dla ludzi uczonych i nieuczonych, ale pomyślano r. 1521 o duchownych potrzebach pospolitego człowieka i od tego roku począwszy ogłaszano po polsku *Marcholty* i *Opecie*, a na r. 1525 przygotowano ozdobny ścienny kalendarz, którego nie powstydziliby się żaden ówczesny naród, choćby na najwyższym szczeblu cywilizacji stojący. Cała zewnętrzna strona tego kalendarza dowodzi wybrednych wymagań publiczności ówczesnej i starania, aby tym wymaganiom uczynić zadość. Te rycinki, przedstawiające sceny z historii świętej, czyż nie są lepsze od bohomaszów, z którymi jeszcze w naszym wieku niekiedy spotkać się można? Świadczą one o smaku dość rozwiniętym na owe czasy i o wysokim rozwoju sztuki drukarskiej w Krakowie, bo cały układ nagłówka jest zestawiony z pewnym gustem; wszystko tu na swoim miejscu i nie nie raz niewłaściwem pomieszczeniem, ani herb państwa w towarzystwie herbu m. Krakowa i herbu krakowian Bonarów, ani początkowa litera L, która jest prawdziwym cackiem drukarskim, tak, iż żaden dzisiejszy drukarz nie zawaha się przenieść jej żywcem do najświetniejszego swego wydania. Treść naszego kalendarza, lubo niebogata, daje nam wskazówki o ówczesnym pojmowaniu stosunku człowieka do przyrody. W owych czasach, a nawet jeszcze paręset lat później, dolę i niedolę człowieka, śmierć i życie, uznawano za zależne od biegu gwiazd. I niemasz się czemu dziwić, jeżeli zważymy, że jeszcze za dni naszych są ludzie, którzy w poniedziałek niechętnie wybierają się w drogę. Tak zwane *Judicia Cracoviensia*, znane już od r. 1491, zawierały wyłącznie przepowiednie oparte na biegu gwiazd. Kalendarz ścienny z roku 1525, prócz skąpo podanych przepowiedni pogody, nie bawi się we wróżby, bo nie było na to miejsca; natomiast nie skąpi rad

co do zachowania się w różnych okolicznościach życia, kładąc niemal przy każdym dniu znaki, których wytłumaczenie u góry jest podane. Znajdujemy tu wskazówki, którego dnia siać, drzewa owocowe szczepić, dzieci od piersi odłączać. Smieszmem się nam dziś wydaje, jeżeli mistrz Mikołaj z Szadka, autor tego kalendarza, wskazuje nawet dni, w które najlepiej strzyż włosy i obłóczyc nowe odzienie, puszczając krew, stawiać bańki. Ale nie należy zapominać, że dziwaczne te przepisy były przestrzegane przez najuczestszych na owe czasy lekarzów całej Europy i są wytworem ówczesnej nauki. Wierzono wówczas i dziś są jeszcze ludzie, którzy wierzą że najlepiej strzyż włosy na nowiu, aby rosły z rosnącym księżycem.” Do tych słów uczonego profesora b. Szkoły Głównej dodamy jeszcze tu zwiankę o innym kalendarzu tegoż Mikołaja z Szadką wydanym r. 1528 pod tytułem: „Wysłowienie znaków niebieskich przez Mistrza Mikołaja z Szadku pilnie na rok lata Bożego 1528 ułożone. Jupiter z planet w swym powyższemu tego roku panuje, któremu Satumus i Mars tak usiłują że ledwie przez Jowisza złość ich pomnożona może być powstrzymana. Wybijano w Krakowie przez Hieronima Vietora.” Przedmowa autora do tego kalendarza tak się zaczynała: „Aczkołwiek najwyższy niebios stworzyciel, od którego zrodzona jest wszystkim bytność i żywność, przyszłych rzeczy wiadomość sam sobie przywłaszczył, wszakoż też czwlanekowi, ku swemu wyobrażeniu stworzonemu, cząstkę przez niebieskie znaki domniemania udzielił, aby acz dał niebu i gwiazdom moc rodzenia, każenia i odmieniania rzeczy. A wszakoż dostatecznie nam tego poznawać nie chciał dać, bo on jest sobie wolny pan, mogący kiedy chce wszystko też nad bieg przyrodzeniu dany czynić i odmienić według spraw człowieczych” i t. d. Układ sam tego kalendarza jest zupełnie taki, jakiego w sto lat później trzymali się jeszcze w swoich kalendarzykach krakowskich (i poznańskich) profesorowie matematyki i „geometrowie przysięgli” Akademii krakowskiej. Stan np. powietrza przepowiada Mikołaj z Szadka tak: „Nów kwietnia w piątek przed św. Benedyktem po 19 i 20 suche da dni a wietrzne. Tylko aż z pyrwa małe chmury jasne ciało przerwą. W niedzielę rozjemnżano mróz, potem dzień wczesny a w poniedziałek na deszcz zawiedzie” i t. d. Astronomowie i astrologowie, układający przepowiednie meteorologiczne i dla losów ludzkich, zdaje się, że sami w nieomylność ich wcale nie wierzyli, ale nie obalali wiary ogółu, bo nauka ówczesna nie dawała im jeszcze późniejszego pobierza krytycyzmu, a tymczasem wiara zabobonna ogółu zapewniała im zyski sowite. Mikołaj Żórawski, astronom i astrolog Władysława IV i Jana Kazimierzą autor podobnych przepowiedni kalendarzowych, drwi w dochowanym swoim dzienniku z pań ówczesnych, które zasięgały jego rady co do swej przyszłości, za co go hojnie wynagradzały. Kalendarzyki polskie od czasów najdawniejszych dzieliły się na dwie części: w pierwszej podane są miesiące z wyszczególnieniem świętych każdodziennych i zmian księżyca; druga część miewa osobny tytuł z wyrażeniem autora i roku, a zawiera przepowiednie dla bliższych i dalszych krajów. Taki podział widzimy w Kalendarzu Jana Musceniusa z Kurzelowa na r. 1569 (którego tytułowej kartki podobiznę na str. 310 dołączamy) i w innych np. Stanisława Jakobensa z Kurzelowa na r. 1572, Andrzeja Rymszy na r. 1590. Do takiego kalendarzyka należy „Praktyka z Biegów Niebieskich na Rok Pański 1566 przez M. Jana Musceniusa z Kurzelowa, sławnej Nauki krakowskiej

Astrologa opisana.” W r. 1583 wyszedł w Krakowie po łacinie pierwszy kalendarz gregorjański, t. j. do nowej rachuby czasu (z zalecenia Grzegorza XIII) zastosowany. W wieku XVII, gdy akademia krakowska chyliła się do upadku, wziętość kalendarzy krakowskich przeszła do akademii zamojskiej, gdzie profesorem astronomii był Stanisław Niewieski. Że jednak ogół oświecał, często zawiadzony na przepowiedniach kalendarzowych, nie miał wiary w takowe, więc powstało wówczas przysłowie: „Nie zgadnie pan Niewieski, co zrobi Pan Niebieski.” Za czasów saskich najwięcej produkował kalendarzy polskich Kraków i Zamość. Układali je profesorowie matematyki, medycyny lub botaniki, tak zwani „astrophile” lub” jastrologiści”: w Zamościu Ormiński i Niewieski, od roku 1725 Duńczewski, w Krakowie zaś: Jan Przyppkowski, Ignacy Michałowski, Antoni Krzanowski, Józef Więczkiewicz i inni. Zwykły tytuł brzmiał: „Kalendarz, w którym święta roczne i biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczypania, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca... należytem porządkiem położone i opisane,” albo „Kalendarz polski i ruski, w którym...” i t.d. Oprócz informacji zapowiadanych w tytule, kalendarze wykazywały dnie feralne i lata klimakteryczne, rozwodząc się nad wpływem planet na zdrowie i życie człowieka i wróżąc przyszłość z zaćmieniami i komet. Najprzedniejsze punkta kalendarza, jak: *cyclus Solaris, aureus numerus*, epakta, indykcja rzymska, litera niedzielna, litera martyrologii, wymagały istotnie pewnej wiedzy astronomicznej, autorowie jednak główną wagę przywiązywali do prognostyków, jako zaciekawiających i bawiących najszerzy ogół, który za kalendarz dawał pieniądze. Michałowski skomponował *Praeludium* albo prognostyk influency na horyzont Polski i prowincje jej przyległe w r. p. 1734. Inni drukowali „prognostyki roczne,” różne „konjektury” i „praktyki.” Tak sam charakter miały kalendarze układane przez profesorów filii akademickich we Lwowie, Poznaniu i Białej Radziwiłłowskiej, wydawane we Lwowie, Poznaniu i Supraślu. Sołtzezewicz, dyrektor i astrolog kolonii akademickiej białskiej, umieścił w Kalendarzu polskim i ruskim „Wici z pospolitego niebieskich planet na r. p. 1735 ruszenia uchwalone.” Kalendarze zgromadzeń zakonnych w Wilnie, Częstochowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu podobnie jak akademickie, poświęcone były wieszczbiarstwu. Nauk wyzwolonych doktor Jan Kulmiesz w kalendarzu, służącym „na horyzont wileński, litewski, żmudzki, ruski, kurlandzki, inflancki na r. p. 1730” najróżnorodniejsze przepowiadał zdarzenia. Pierwszy polski Kalendarz polityczny wydał w Wilnie na r. 1737 jezuita Jan Poszakowski. Pomieścił w nim: „rewolucje roczne, lunacje, zaćmienia słońca i księżyca, koncylija powszechna, herezje, zakony, *seriem* królów polskich, dzień narodzenia panów i inne rzeczy ciekawe, do politycznych rozmów służące”, lecz astrologii i prognostykiarstwa zaniechał. W „Kalendarzu historycznym i politycznym” na r. 1739 rozpoczął Poszakowski dzieje powszechna. Nar. 1740 wydał dwa „kalendarze jezuickie prowincji litewskiej,” z prognostykiarstwem zrywając zupełnie; w dnie feralne nie wierzy. W „Kalendarzu prześwietnych dam na r. 1741 atakuje przesąd, jakoby rok klimakteryczny wiódł za sobą nieszczęścia. Od r. 1742 drukuje Poszakowski w Warszawie „Kalendarz rzymski historyczny.” Śladem Poszakowskiego poszli jezuici poznańscy, lubelscy i kalisy, chociaż nie wszyscy w reformie kalendarza

dorównali mistrzowi. W rok po wileńskim zaczął wychodzić „Kalendarz polityczny” poznański nar. 1740. Odr. 1741 wychodzi „Kalendarz historyczno-polityczny” jezuitów lubelskich. Na rok 1743 podał on z kalendarza węgierskiego „tablicę pożyteczną do phlebotomii, t. j. krwi z żył puszczania.” Nie brak w kalendarzu lubelskim, obok zwykłych informacji, „Instrukcyi o księgach drukowanych w r. 1745 i 1746 w drukami lubelskiej, oraz artykułów takich, jak: „Geografia Królestwa Polskiego” z przydatkiem niektórych historycznych wiadomości (r. 1746) „Historja biskupstwa krakowskiego.” Wychodził ten kalendarz do r. 1760. W Kaliszu jezuita Bystrzonowski ogłosił „Honor Najświętszej Maryi historycznie wyrażony... przytym kalendarz osobliwy na r. p. 1741.” Właściwym jednak reformatorem kalendarza nie tyle był Poszakowski, ile pijar warszawski Antoni Wiśniewski i jezuita wileński Franciszek Paprocki. Wiśniewski wydawał od r. 1752 „Kolędę warszawską”, kontynuowaną po jego śmierci (zaszłej r. 1774) a przeobrażoną w r. 1788 na „Kalendarzyk polityczny.” Pierwszy rok Kolędy podał „Informację o sejmach polskich” i wiadomość o księstwie kurlandzkim. Dmgi „Osobliwości w Polsce, które się w innych krajach nie znajdują”, opisując w tym artykule różne źródła ropy na podkarpacki i pożar jednego z nich pod górą zwaną Dźwina (może Dźwiniacz). Uważa Wiśniewski za rzecz prawdopodobną istnienie mieszkańców na księżycu i gwiazdach, „bo pocóżby je Bóg stworzył?” „I jeżeli to jest także podobna do prawdy, co się Kartezjuszowi zdaje, że ile jest gwiazd, tyle jest słońców, koło których się znowu różne obracają planety: toć i na tych planetach musiałby ktoś ... chwalić Boga.” Następne roczniki są bardzo obfite pod względem najróżnorodniejszych informacji w sprawach bieżących krajowych i zagranicznych. Spisują dygnitarze Rzplitej i posłów, miejsca sejmikowania szlachty, dają artykuły o monecie w Polsce, o przeróżnych ustawach, zwyczajach, konstytucjach, bataljach i dowodach szczególnej waleczności Polaków, epokach historycznych, sejmach, a obok tego o „sposobach pozbycia się much i pcheł z izby (r. 1757), o własnościach leczniczych wody zimnej (1770 r.), o użytku „jedwabnych robaczków” i morwach (1778 r.). Podawa „Kolęda” cały szereg artykułów z fizyki i astronomii, mających na widoku zastosowanie wiedzy ludzkiej do celów praktycznych, popularyzowanie nauki i tępienie przesądów; zastanawiając się „nad przedziwnem ułożeniem świata i nieustannym jego obrotem” przy wykładzie teorii Kopernika, skrupyły teologiczne pomija zupełnie. Wydawany od r. 1788 zamiast „Kolędy” „Kalendarzyk polityczny” uprawiał prawie wyłącznie sprawy bieżące. Na r. 1792 pomieścił „Cztery przedniejsze konstytucje narodów wolnych”, t. j. angielską, amerykańską, francuską i polską; na r. 1793 „Zjazdy, sejmy i konfederacje narodowe, od pierwszej o nich wzmianki w dziejach polskich, na r. 1794 „Zbiór ustaw sejmu grodzieńskiego w r. 1793.” Publikowany od r. 1759 „Kalendarzyk polityczny” Franciszka Paprockiego pod każdym względem, zwłaszcza w latach późniejszych mógł się równać „Kolędzie warszawskiej.” Od r. 1768 zmienił tytuł na „Kalendarz wileński”, w którym podawał wiadomości o odkryciach i wynalazkach, z mechaniki, z medycyny, z historii, astronomii, geografii i fizyki. „Kalendarz wileński” walczy przeciwko przesądom, wysmiewa prognozyki czynione z koloru światła komet,

przepowiadające z kołom bladawego: letargi, pleury, suchoty; z czerwonawego: wojny i gorączki, ze złotawego nieszczęścia na królów i monarchów; podziwia dzieła Newtona, nie ma dość słów podziwu dla Mikołaja „Kopemickiego” (r. 1775), o którym pisze, że „ani śmierć, ani czas, ani gmość nieumiejetych wieków, nie potrafiły zagrzebać w ciemnej niepamięci tej teorii i tej sławy, która wielkie tego Polaka imię na cały świat jaśniej, w potomek wieki jaśnieć będzie i nie zgaśnie, chyba razem ze słońcem i gwiazdami.” Barwę taką zachował „Kalendarz wileński” do końca, t. j. r. 1794. Wydawnictwa Wiśniewskiego i Paprockiego zrewaszzy z wieszczbiarstwem, walczyły przeciwko przesądom w imię nauki i nie pozostały bez wpływu. „Kalendarz warszawski” wydawany początkowo (1760 - 1762) przez prokuratora jezuitów prowincji mazowieckiej, ks. Karola Wyrwicza, nie odznaczał się obfitością treści, lecz bałamutnych wiadomości nie rozszewał. W artykule p. t. „Uwagi ekonomiczne” (r. 1765) poruszył potrzebę podniesienia rolnictwa przez uwolnienie włościan od poddaństwa. „Kalendarz polityczny jezuitów lwowskich (1754, 1759), ubogi był pod względem informacyjnym lecz przepowiedni nie dawał. Akademik krakowski, Józef Putanowiec, rozpoczął w r. 1754 wydawać na wzór warszawskiej „Koleję krakowską albo kalendarz astronomiczno i geograficzno-chronologiczny”, trzymający się gmntu czysto informacyjnego bez niedorzeczności astrologicznych. Ale ogół akademików zamojskich i krakowskich głuchy był na rozumną i postępową reformę jezuitów i pijarów, i uprawiał astrologię bez przerwy. Najgorętszym jej obrońcą i krzewicielem był doktor filozofii i obojga prawa, astronom akademii zamojskiej, geometra przysięgły trybunału koronnego, Stanisław z Łazów Duńczewski, autor kalendarzy z lat 40-tu (1725 - 1766), kontynuowanych pod jego nazwiskiem aż do r. 1775. „Kalendarz polski i ruski” z pewnemi zmianami w tytule wychodził zaczął r. 1725 w Krakowie, ale niebawem przeniesiony został do Zamościa, niekiedy wychodził we Lwowie w formacie arkuszowym lub ćwiartce, czasem na jeden i tenże rok w kształcie dwójakim. Duńczewski starał się usilnie dogodzić wszystkim stanom i umysłom swojego społeczeństwa. Zagrodowa szlachta, rzemieślnicy, organisci, oficjaliści wiejscy, znajdowali to, czego bezwarunkowo od kalendarza wymagali, t. j. astrologię, prognostyki, przepowiednie i zabobony. Oświeceniści znajdowali obfitość artykułów z dziedziny prawa publicznego, dziejów, geografii i historii naturalnej. W „Geografii” owej rozpisuje się Duńczewski o dawnej religii pogańskiej w Polsce, o bezkrólewiu, konwokacji, kapturach, elekcyi, koronacyi, o urzędach, dobrach stołowych, kwarcie, senacie, prymasach, opactwach, starostwach, poszukiwaniu kruszców w Polsce, praktyce gospodarskiej i t. d. Podając „prognostyki astrologiczne z gwiazd wyrozumiane,” Duńczewski broni „astrologii naturalnej” i pisze przeciwko kalendarzom, które z astrologją zerwały. Słuszny jest podług niego podział planet na niewieście, jak księżyc i Wenus, i męskie, jak Saturn i Mars, „albowiem niewiasty więcej partycypują z humorów jeszcze w żywocie macierzyńskim; męczyźni zaś nie tak, według afercyi medyków. Zatem księżyc i Wenera jest humory sprawująca, nietylko na świecie ale i w człowieku, jako planetowie wilgotni... zowią się niewieściami; Satumus zaś z Marsem, iż pierwszy jest suchy i zimny, drugi suchy i gorący, zowią się męskimi. Później odpowiadał

znowu Duńczewski artykułem polemicznym, wymierzonym przeciwko Łazowskiemu, który astrologów nazwał szalbierzami i oskarżał, że białamą prostaków. O kropkach białych na paznogiach u ręki rozpisuje się co znaczą na każdym palcu, a jednocześnie drwi z przesądów niewieśkich. „których sam szatan na wółowej skórze nie spisałby wszystkich.” W czary oczywiście Duńczewski wierzy i podaje przeciwko nim różne *remedja*, np. podkurzanie oczarowanego zębem nieboszczyka, włożenie mu w jego prawy but ekskrementu czarownicy. Są to środki podane już na 2 wieki pierwej w książce francuskiej Pedemontana, tłómaczonej w XVII w. przez Sleszkowskiego na język polski i szerzącej jeszcze w XVIII w. za pomocą kalendarzy Duńczewskiego stare francuskie zabobony wśród ludu nad Wisłą. Rutyna prognostykarska była tak zakorzeniona w Krakowie, że gdy Jan Śniadecki z obowiązku, jako profesor matematyki w akademii krakowskiej, układając w r. 1775 kalendarz, chciał zamiast „prognostyka” dać „domysł astrologiczny,” napotkało to na opór. Pokuszenia reformatorskie Śniadeckiego znachodziły jednak poparcie w publicystyce polskiej, która prognostyki potępiała surowo. „Monitor” z 20 sierpnia 1766 r. opowiada z dowcipem o zatargu powstałym pomiędzy ojcem panny a jej narzeczonym z tego powodu, że dzień, naznaczony przez ojca na wesele jako w kalendarzu do zaślubin szczęśliwy, był w kalendarzu kawalera oznaczony jako najgorszy. Po zreformowaniu akademii krakowskiej, prognostykarstwo znikła z kalendarzy zupełnie. Oprócz pijarskiej „Kolędy warszawskiej” zmienionej od r. 1788 na „Kalendarzyk polityczny,” wychodziła w ostatnich latach XVIII wieku znaczna liczba kalendarzy nakładem księgarzy i zgromadzeń zakonnych. Gróll wydawał w Warszawie od r. 1771 do 1794 „Kalendarz polityczny dla Królestwa Polskiego i Wiel. ks. litew.” Oprócz powyższego wychodziły w Warszawie nakładem księgarzy kalendarze: „gospodarskie,” „ekonomiczne,” „nowe,” „krajowe i zagraniczne,” „narodowe i obce,” „amerykańskie,” „dokładne,” „ciągłe,” „zabawiające,” „ciekawe,” „użyteczne,” „kieszonkowe,” „maleńkie,” „memorjaliki” i wiele innych. W drugiej połowie XVIII w. wychodziły kalendarze polskie we Lwowie, Łowiczu (Kalendarz polityczny na r. 1775), Przemysłu, Supraślu, Mohilowie (białoruskim), Połocku, najsystematyczniej jednak w Berdyczowie i Grodnie. Berdyczowski wydawany był przez miejscowych 00. Karmelitów. „Kalendarz grodzieński” począł wydawać w r. 1776 ksiądz Karol Malinowski i zaszczytnie odznaczył się w nim polemiką w sprawie głośnych wówczas przepowiedni Zichena, superintendenta związku ewangelickiego Zellerfeldzkiego, który zapowiadał wielkie trzęsienie ziemi, mające od r. 1783 do 1786 rozerwać Europę na dwoje. Przepowiednie superintendenta napęliły całą Europę panicznym przestraszaniem, który osiągnął i do Polski, tembardziej, że dziwnym trafem d. 22 sierpnia 1785 r. o godzinie 7 rano miało miejsce trzęsienie ziemi w krakowskim a w nocy z 26 na 27 lutego 1786 r. powtórzyło się na Podgórzu, Śląsku górnym i Morawie. Wówczas to dla uspokojenia umysłów „Kalendarz grodzieński” wystąpił z polemiką przeciw supraskiemu. Po podziale Polski, w każdej z trzech części wychodziły kalendarze zastosowane do nowych potrzeb kraju, a liczba miejscowości ich druku znacznie wzrosła. W kalendarzach polskich odzwierciedla się do pewnego stopnia stan umysłowości społecznej w

czterech wiekach, kalendarz bowiem służy do popularyzowania wiedzy z dziedzin przeróżnych i podobnie jak książka do nabożeństwa wciska się do sfer, gdzie dostęp dla słowa drukowanego był najtrudniejszy. Kalendarze w XVIII w. - powiada Wł. Smoleński - zażęgnywały trwogę, jaką szerzyły w społeczeństwie tradycje astrologiczne, przyczyniały się do tępienia przesądów i odegrały rolę nie małą w procesie krzewienia oświaty wśród mas. Do dziejów też naszej cywilizacji byłby bardzo pożądanym kompletny zbiór prognostyków i kalendarzy z czterech stuleci. Już Jerzy Samuel Bandtkie w r. 1815 do zbierania kalendarzy zachęcał. Ale, niestety, żaden z naszych zamożnych bibliomanów nie zabrał się do tego energicznie. Podobno Cyprjan Walewski zgromadził sporą liczbę kalendarzy w bibliotece, którą ofiarował Akademii Umiejęt. do Krakowa. Wielki zbiór posiada Biblioteka Jagielloń. Prof. Józef Przyborowski przez lat 25 bibliotekarz w bibliotece ordynacji Zamojskich, tak pisze o tym zbiorze, w który dużo włożył pracy: „Jedna z bibliotek zebrała 1,400, wyraźnie tysięcy czterysta polskich kalendarzów. Prawda, że połowa tego zbioru pochodzi z XIX w., ale i dawniejsza połowa nie ogranicza się na wiek XVIII. Są tam kalendarze polskie z panowania Zygmunta Augusta, a od r. 1601 niewiele lat nie ma swego przedstawiciela. Bywa ich nawet po kilka z jednego roku, jak np. 6 różnych na r. 1651, a mianowicie: Adama Różgi, Mateusza Orlińskiego, Damiana Pajeckiego, Sebastjana Stryjewicza, Macieja Kazim. Tretera i Mikołaja Zórawskiego. Wartość niektórych kalendarzów podnoszą notaty rękopiśmienne, które w nich często napotyamy. Jakże miło odczytywać w kalendarzyku na r. 1683 zapisywanie dzień po dniu ręką króla Jana III szczegóły o zdrowiu i humorze królowej Marysienki, albo o przygotowaniach na wyprawę wiedeńską.” O kalendarzach polskich pisali: Bandtkie w „Historii drukarni krakowskich,” Leleweł w „księgach bibliograficznych,” Siarczyński w „Świątniku lwowskim” (r. 1829), Sobieszczański w „Kalendarzu powsz. warsz.” na r. 1847 i 28 tomowej „Encykl. powsz.” Orgelbranda. Najgruntowniejszą i najobszerniejszą rozprawę (z której tu wiele korzystaliśmy) pomieścił Władysław Smoleński w „Ateneum” p. n. „Kalendarze w Polsce wieku XVIII - Przyczynek do dziejów oświaty w Polsce.” Wyrażenie przysłowiowe „koncept z kalendarza” wzięło początek od czasów Duńczewskiego, który zaczął pomieszczać niekiedy w swoich kalendarzach nie zawsze dowcipne wiersze i żarty. Jako dopełnienie do artykułu o Kalendarzu w dawnej Polsce podajemy tu cały ustęp skreślony w tym przedmiocie dla Encykl. Starop. przez p. Jana Kochanowskiego: „Wstępując na schyłku X wieku w sferę cywilizacji zachodniej, zaczęło Państwo Polskie przyjmować stopniowo te urządzenia publiczne, które na Zachodzie, zwłaszcza u Niemców, wywalczyły sobie prawo obywatelstwa. Kalendarz, jako tako zorganizowany, służył wszelako na kraj nasz i rozpowszechnił się w nim szerzej, nie wcześniej, niż w dobie radykalnej recepcji urzędów kancelaryjnych papiesko-cesarskich, t. j. w drugiej połowie XIII wieku. Dwór Przemysława, ks. wielkopolskiego, był pod tym względem pierwszym ogniskiem poważniejszym w Polsce. Zachodni (juliański) kalendarz ówczesny posiadał tenże sam zrab zasadniczy, wyrobiony w praktyce i skryzalizowany, jakim posiłkowałą się niegdyś kancelarija Ottonów Saskich, współczesnych pierwszemu, historycznemu zetknięciu się Polski z Europą. Zrab ten opierał się na ścisłym ujęciu w rachunek

astronomiczny juljański całorocznego szeregu 365-ciu, a względnie 366-ciu dni, z których każdy poświęcony był przez Kościół jego świętom lub świętym. Wobec tego nazwy miesięcy i dni ustąpiły w kalendarzowej praktyce średniowiecznej, nomenklaturze kościelnej, nie znającej „świeckiego” stycznia, ni lutego i t. d.; niedzielniak, ni wtorku i t. d., jeno oktawy świąt ruchomych (np. *datum... in octava Pentecosten*) i nieruchomych (np. *d... in octava Nativitatis Domini*), święta same (np. *d... ipsa die Circumcisionis Domini*) i ich wigilje (np. *d... in vigilia Epiphaniae*), niedziele *dominica fdiessf*), oznaczane inicjałami właściwych Ewangelii (np. *d... dominica Esto michi*), wreszcie w niedzielniaki (*feria secunda*),wtorki (*feria tertio*), środy (*feria quarta*), czwartki (*feria quinta*), piątki (*feria sexta*) i soboty (*sabbatum*), ale jedynie niemal z dodatkiem: *przed (ante)*, lub: *po (post)* najbliższem święcie (np. *d... feria tertia ante*, lub *post ffestum] Johannis Baptistae*). Ponieważ każdy dzień poświęcony był przez Kościół Świętu, lub świętemu, a święty, czczony ze szczególnem nabożeństwem w danej okolicy, ustępował nieraz gdzieindziej popularności tej innemu świętemu, przeto część pięćdziesięciu św. Janów np., czczona na południu i nadająca tamże miano różnym dniom w roku, mogła być nie być popularną, a nawet znaną na północy i - odwrotnie. Poza tym względem, powodującym w praktyce partykularyzację kalendarza juljańsko-chrześcijańskiego w zakresie drobniejszych świąt stałych, istniała nado w tym kalendarzu sfera świąt ruchomych, uwarunkowanych, podobnie jak i dzisiaj, przez Święta Wielkanocne, przypadające, jak wiadomo, pomiędzy d. 22 marca i 25 kwietnia, w miarę wahającego się corocznie terminu pierwszej pełni księżyca po równonocy wiosennej. Wprawdzie ruchome terminy tych świąt przeszły i do kalendarza gregorjańskiego; dziś jednak liczba dnia i miesiąca, a nie święto stanowi o dacie. Wobec średniowiecznej daty ruchomej zrozumieć łatwo, że kraje, dalej od ognisk cywilizacji położone, jak np. Polska, nie były w stanie, zwłaszcza w pierwotnej dobie swego rozwoju, śledzić dokładnie i z należytnym zrozumieniem rzeczy za tym rachunkiem skomplikowanym. Duchowieństwo polskie zaopatrywało się wprawdzie zwolna w t. z. tablice paschalne, określające termin Świąt Wielkanocnych, a za nimi i innych świąt ruchomych w różnych latach, ale tablice te, przywożone z Zachodu, stanowiły dość długo klejnot zbyt mało rozpowszechniony, aby ogólnie miejsce kalendarzy dzisiejszych zastępować mogły. Wynikająca stąd konieczność rachunku pamięciowego prowadzić musiało do omyłek, zwłaszcza w datowaniu dokumentów mniejszej wagi, sporządzanych na partykularzu. Ponieważ jednak spisywanie aktów, należące u nas przed XII stuleciem do fenomenów, w XII - do rzadkości, a w XIII - do zdarzeń niezbyt jeszcze częstych, rozwinęło się szeroko dopiero w wieku XIV, zwłaszcza w drugiej jego połowie, kiedy na straży ścisłego kalendarza stały zorganizowane już djecezje i parafje, przeto dawniejszy brak umiejętności datowania nie mógł w szczyptych ramach praktyki odbić się szerzej. Tam, gdzie umiano pisać, umiano też przeważnie orjentować się i w kalendarzu. Ojntację tę ułatwiła jednak ostatecznie dopiero praktyka kalendarza gregorjańskiego, którego ustanowienie zeszło się z dobą szerszego rozwoju prądów świeckich. Daty, wyrażane ongi za pomocą nazwy miesiąca i liczby dnia (np. *d... Sabbato, die 10-a mensis Decembris*) niesłychanie rzadko, nawet w połączeniu ze wzmianką o

właściwym święcie, utarły się ogólnie dopiero w ciągu doby nowożytnej. Do szczególności kalendarza juljańskiego, używanych zrzadka i w Polsce nawet w okresie gregorjańskim, należał instytut t. zw. „indyktu” (*indictio* = zapowiedź, połączona z nakazem), sztucznej reminiscencji okresów podatkowych rzymskich. Kładąc datę roku, podawali niekiedy notariusze, sporządzający akt urzędowy, także i datę indyktu, zazwyczaj papieskiego, rozpoczynającego się d. 1 stycznia. Był to pleonazm, mogący służyć w praktyce do sprawdzenia, czy w podanej dacie roku nie zaszła pomyłka. Datę indyktu wynajdywano, dzieląc liczbę, wyrażającą „rok bieżący” przez 15 i dodając do pozostałej reszty liczbę trzech lat, jakie wpłynąć miały od Narodzenia Chrystusa do chwili rozpoczęcia pierwszego indyktu. Gdyby więc o roku bieżącym, 1901-ym, wzmiankował wykwalifikowany notariusz średniowieczny, czy późniejszy, napisalby: *Anno Dni MCMf, indictiois vero XII*^o. W granicach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej data indyktu spopularyzowała się najbardziej na Rusi, gdzie jednak używano przeważnie indyktu bizantyjskiego, rozpoczynającego się z d. 1 września.” *J. K. Kochanowski*. - Po słowach, skreślonych dziś piórem uczonego znawcy, pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze notatkę prostego palestranta starej daty, napisaną w XVIII w. „Dla pamięci młodszy, gdy czytać będą w kancelarych lub ekstraktach *ferie*, których teraz nie zapisują tylko dnie.” Notatka informacyjna starszka brzmi jak następuje: „Na niedziel 3 przed Zapusty pisała się niedziela 1-sza *Septuagesima*, a poniedziałek - *feria 2-da*, wtorek -*feria 3-a*, środa -*feria 4-a*, czwartek -*feria 5-a*, piątek -*feria 6-a*, a sobota sobotą. Niedziela 2-ga, *post Dominicam Sexagesima*. Niedziela 3-cia - *post Dominicam quinquagesima*. Wymieniało się zatem, która *feria* i po której niedzieli. A gdy Zapusty minęły, pisał się dzień popielcowy i przez cały post aż do Wielkiejnocy niedziele podług liter C. J. R. O. L. J. P. Litera C znaczy Cineres. Jeżeli w sam dzień popielcowy, to *ipso die Ciner*. a że popielec zawsze bywa we środę, więc pisało się: *Feria 4-a ipso die Cineris*, a w czwartek pisało się: *Feria 5-a post Cineres* i tak dali. Po popielcu Wstępna niedziela postu zaczyna się po łac. od litery J, zatem poniedziałek pisał się: *Feria 2-apost Dominica Invocavit (Juadagesimale)*. Niedziela 2-ga postu pisała się: *post Dominicam Remon... Quadragesimale*; 3-a pisała się: *post Dominica Oculi feria.. quadragesimale*; 4-a *Lelare quadragesimale*; 5-a *Judica quadrag...*, 6-a *Palmarie quadrag...* Poniedziałek wielkanocny pisał się: *Feria 2-a post festa solenia Pascha*. Gdy już Wielkanoc minęła, niedziele nazywały się: 1 -a *Conductus Paschae*, 2-a *Misericordiae*, 3-a *Jubilare*, 4-a *Cantate*, 5-a *Rogationis*, 6-a *Exaudi* i oznaczały się podług tych nazw literami C, M, J, C, R, E aż do Zielonych Świątek i po każdej niedzieli, która *feria*. A po Świątkach liczyły się porządkiem niedziele i dalej, jak święta różne następowały.”

Kalenica, grzbiet czyli strop strzechy. Ta atoli zachodzi różnica między stropem a kalenicą, że pierwszy oznacza najwyższe miejsce pod strzechą czyli wewnątrz, a kalenica grzbiet zewnętrzny na dachu, robiony z perzu lub słomy targanej, dla lepszego złączenia snopków bokowych, i przyciskany koźlinami z kołów. Linde i Karłowicz wywodzą ten wyraz od kału czyli gliny, którą miano grzbiety strzech oblepiać. Co do nas, to takich strzech już nigdzie nie napotkaliśmy, ale za to znaleźliśmy ślady, że grzbiety wałów grodziskowych (czyli ich kalenice) oblepiano

gliną dla nadania im stromości. Nie należy także zapominać, że kalenica mogła być nazywana kolenicą, jako szereg koźlin z kołów.

Kaleta. Po arabsku złupić lub zedrzeć korę z drzewa lub skórę ze zwierza, zowie się *charat*, a stąd mieszek skórzany na pieniądze po arabsku *charita*. Turcy przejęli ten wyraz, dając sakwie skórzanej nazwę *chalita* lub *kalta*, a Polacy od Turków, tworząc wyraz kaleta, kaletka. Kaletnikiem zwano „mieszniaka, tasznika,” t. j. rzemieślnika, wyrabiającego kalety (Słownik Mącz. z r. 1564). O „kaletnikach” znajdujemy w *Vol. leg.* (t. III, f. 592). W pisarzach dawnych spotykamy: „kaletnik albo miechownik.” W spisie rzeczy kr. Zygmunta Augusta znajdujemy kaletki. Wyrazu tego używają często dawni pisarze, np.: „Srodze go karano i kijmi i po kalecie” (Starowolski). „Kędy dwaj za lby chodzą, do kalety trzeci” (Potocki Waci.). Na starych kartach polskich król miał trzos lub kaletę. W dawnej piosence krakowskiej słyszymy:

I koziczek wyostrzony
W cudną kaletę włożony.

Kalikować (z łac. *calcare*, deptać) znaczy deptać, naciskać drągi miechów organowych w kościele podczas gry na organach.

Kalumnja, wyraz łaciński, przyjęty przez wszystkie warstwy w języku polskim, pomimo tylu słów rodzimych tego znaczenia, jak: potwarz obmowa, oszczerstwo, szalbierstwo. Pasek w pamiętnikach swoich przytacza słowa Tomasa Ujejskiego, biskupa kijowskiego: „Miałem też raz w życiu mojem kalumnją, która, że była niewinna, gorzkość jej do tego czasu jeszcze mi w sercu tkwi, i już podobno do śmierci nie wynidzie z pamięci.”

Kalwakata, błędnie tak mówiono i pisano zamiast kawalkata, wyraz bowiem wzięty był żywcem z włoskiego *cavalcata* (od *cavallo* - koń, z łac. *caballus* - koń roboczy). Kalwakata oznaczała orszak konny ze sług i dworzan złożony, towarzyszący karecie swego pana. Kawalkator, później znany z niemiecka berejterem, objeżdżacz koni, ten, co konie dobrze ćwiczyć umie. „Jeśli płacim drogo kawalkatorowi - pisze Starowolski - co nam konie ćwiczy, a czemuż nie mistrzowi, który mi syna uczy?” Nauka kawalkatorska czyli jeздеcka. Petrycy pisze: „Trzeba, aby szlachta też szermierstwem, kawalkaturą, pikami bawiła się.” Kawalkować znaczyło: ujeżdżać, objeżdżać, powściągać, ukracać, opanować, np. konia, ducha lub żywioł jaki.

Kalwarja, po hebrajsku *Golgota*, nazwana tak od łacińskich słów Ewangelii: „*Quod est Cahariae locus*”, pagórek pod Jeruzalem, na którym ukrzyżowany został Zbawiciel, miejsce, będące przedmiotem czci i celem nieustannych pielgrzymek chrześcijan całego świata. Pobożność naszych przodków była powodem nadania podobnej nazwy niektórym miejscowościom w dawnej Polsce. Do najgłośniejszych należały 1) Kalwarja Zebrzydowska na podkarpiu w wojew. Krakowskim, fundowana w pierwszych latach XVII w. z kościołem, klasztorem bernardyńskim i 46 kaplicami poniżej wyniosłej góry, zwanej Żar, na wzgórzu, nazywanym dawniej Zarek, przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, słynnego z rokoszu przeciw Zygmuntowi III. Stary dworzani

wojewody, Hieronim Strzała, z pielgrzymki do grobu Chrystusowego przyniósł swemu panu do naśladowania wzory kaplic Kalwaryi Jerozolimskiej. 2) Kalwajia Paclawska, tak zwana od wsi Paclaw, założona w XVII w. na wysokiej górze o miłą od Dobromiła w Sanockiem przez znakomitego pisarza Andrzeja Maksymiljana Fredrę, wojewodę podolskiego. 3) Kalwajia pod Wilnem z kościołem i klasztorem dominikańskim, założona r. 1564 przez Jerzego Białozora, biskupa wileńskiego, a skończona przez Aleks. Sapiechę, biskupa wileńskiego. Mury atoli kościoła, klasztoru i kilkunastu kaplic w malowniczej leśnej miejscowości zbudowano dopiero w XVIII w. 4) Kalwarja nad rzeką Szeszupą, na trakcie t. zw. Zaniemeńskim lub Zapuszczańskim w wojew. Trockiem, założona została r. 1640 przez Jerzego Tyszkiewicza, biskupa żmudzkiego, który zaczął tu stawiać kaplice stacyjne i fundował Dominikanów. 5) Kalwajia na północy księstwa żmudzkiego, założona r. 1642 przez tegoż fundatora we wsi zwanej Gordy wraz z klasztorem również Dominikanów, którzy utrzymywali tu dobrą szkołę kilkoklasową dla młodzieży nie tylko szlacheckiej, ale i stanu rolniczego. 6) Góra Kalwajia w ziemi Czerskiej nad Wisłą miała kościół parafialny, już w r. 1252 istniejący. Ale dopiero w XVII w. Stefan Wierzbowski, biskup poznański, nabywszy wieś Górę i Wólkę Górską, zajął się urządzeniem tutaj Kalwaryi według wymiaru jerozolimskiego i w r. 1670 otrzymał przywilej od Michała Korybuta do zamiany wsi Góry na miasto, zwać się mające Nowy Jeruzalem, ale przez lud mazowiecki nazwane Kalwajją.

Kalwini. Tak nazywano w Polsce wyznawców zasad Jana Kalwina, mianowicie od r. 1569, w którym podczas sejmku lubelskiego otrzymali oni przywilej na cmentarz własny w Krakowie, gdzie nazwani są następcami Kalwina w wyznaniu helweckiem czyli szwajcarskim.

Kalam ajka, tkanina wełniana w pasy jasnych kolorów. Panowie na ranne suknie czyli szlafroki i na plecy do żupanów, kobiety wiejskie i mieszczyki na spódnice, a chłopcy na pasy używali kalamajki. Przez podobieństwo brzmienia, taniec kołomyjkę nazywano także „kalamajką.”

Kalani aszka, mały wózek jednokonny, forma zdrobniła od kolimaga - wóz pakowny z budą. Mączyński (r. 1654) tłumaczy: „*essedum* niejaka forma wozowa, kara, kolimaga, jako niektórzy mówią.” Wyrazy: kolimaga i kalamaszka dostały się do języka polskiego z gwary białoruskiej i ukraińskiej.

Kamaryna. Było w Sycylii miasto Kamaryna, którego mieszkańcy wysuszeniem jeziora teje nazwy, nad którym leżało, ułatwili zdobycie grodu nieprzyjaciółom swoim Syrakuzanom. Powstało stąd przysłowie łacińskie: „*Camarinam ne moveas*” = nie ruszaj Kamaryny, które przeszło w wyrażenie przysłowiowe u dawnych pisarzy polskich. Bielski, np. mówi: „aczci Kamaryny, jak ono mówią, ruszył, i kłopotu niepotrzebne sobie nabył.”

Kam bierz, wekslarz, odmiennicz pieniędzy; kambierstwem nazywano handel wekslowy, kambierją-kram wekslarski. Wyrwicz w Geografii (Wilno, 1794) pisze: „Handel kambierski zamienia pieniądze, dając one na jednym miejscu dla odebrania na drugim.”

Kambra, to samo prawie, co rąbek, tylko tkanina rzadsza, t. j. przezroczystsza.

Kam cha (z persk. *kamcha*, podobno chińskiego pochodzenia) rodzaj atlasu

jedwabnego, drogiego, wyrabianego na wschodzie. Władysław Jagiełło pobierał od wojewodów wołoskich, jako roczną daninę, 100 koni i 100 sztuk kamchy. Orzechowski pisze w XVI wieku: „Niechaj niewola w kachcach, albo i w złotogłowach na dzianetach hardzie jeździ; zawsze niewolą będzie.” W Strykowskiemu czytamy:

Soboli, kunie, z kamchy szat i złotogłowu
Nabrał się chudy drabik, iż z lotra pan znowu.

Kameduli w Polsce. Mikołaj Wolski, marszałek nadworny kr. Zygmunta III, sprowadził r. 1605 pierwszych do Polski pięciu kamedulów z eremu Montis Coronae we Włoszech i pobudował dla nich kościół z klasztorem w dobrach swoich Wola Justowska na górze, panującej nad doliną Wisły, która od białych mnichów Bielana mi lub górą, bielańską została nazwana. Oprócz klasztoru powyższego były jeszcze emery: 2) w Rytwianach w wojew. Sandomierskim, założony r. 1621 przez Jana Tęczyńskiego, który był przyjacielem Mikołaja Wolskiego a ostatnim potomkiem magnackiego rodu Tęczyńskich. 3) Na Górze Królewskiej pod Warszawą, nazwanej od zakonników także Bielana mi, fundowany r. 1641 przez kr. Władysława IV na wdzięczenie Bogu za otrzymane zwycięstwa. 4) W Bieniszewie w województwie kaliskim, w miejscu, na którym r. 1005 z ręki zbrojów poniosło śmierć pięciu pustelników, fundował r. 1663 kamedulów Wojciech z Kadzidłowa Kadzidłowski, kasztelan inowłodzki. 5) Erem w Pożajściu na Litwie, niedaleko Kowna, zwany był pustelnią Góry Pokoju (*eremus Montis Pacis*) przez aluzję do nazwiska fundatora, Krzysztofa Zygmunta Paca, kanclerza lit., który fundację tę r. 1664 uczynił. 6) Erem w Wigrach na trakcie Zaniemeńskim woj. Trockiego, zwany Wyspą wigierską (*eremus insulae Yigrensis*), fundował kr. Jan Kazimierz r. 1667, oddawszy mu tę wyspę z kawałem puszczy, zwanym Uhoł z dóbr stołowych. Gdy potem kr. August II Sas dołożył do tego 36 wsi i 29 jezior, erem wigierski stał się najbogatszym z klasztorów kamedulskich w Europie i utrzymywał najuboższy w Polsce bieniszewski. Myślą Jana Kazimierza było przez tę fundację pozyskać u Pana Boga odwrócenie klęsk, trapiących Polskę przez cały czas jego panowania. 7) Erem w Szańcu, w okolicy Pińczowa, nosił nazwę Margrabskiego (*eremus Marchionalis*), fundował go bowiem (r. 1722) z modrzewiowym kościółkiem ordynat margrabia Józef Wład. Gonzaga Myszkowski, kasztelan sandomierski, ostatni potomek z linii męskiej margrabiów Myszkowskich, i żłoki swoje w trumnie marmurowej złożyć tu kazał. 8) Była jeszcze i ósma fundacja eremu kamedulskiego w Milatynie, który Lwowskiemu nazwano, uczyniona roku 1738 przez Teresę z Karśnickich Gałęcką, z powtórnego małżeństwa Łączyńską. Klasztor ten jednak za porozumieniem się zwierzchności zakonu z arcybiskupem lwowskim został w r. 1745 zwiniony dla zbyt małej liczby zakonników. Po trzecim rozbiore trzy konwenty, które się dostały pod rząd pruski: warszawski (bielański), bieniszewski i wigierski, złożyły osobną prowincję i miały własnego wikarego generalnego, ale Prusacy zabrali im wszystkie dobra, zostawiając eremowi wigierskiemu samą tylko wyspę do czasu zniesienia klasztoru w r. 1800. Za księstwa Warszawskiego, istniejące w jego granicach emery

(krakowski, rytwiański, warszawski, bieniszewski i szaniecki) złożyły znowu prowincję zakonną, która istniała do r. 1819, t. j. do zniesienia eremu w Rytwianach, Bieniszewie i Szańcu. Erem w Pożajściu zniesiony został w r. 1831. Dziejom Kamedułów polskich poświęcił całą książkę Ludwik Zarewicz, p. t. „Zakon kamedułów, jego fundacje i dziejowe wspomnienia w Polsce i Litwie,” Kraków 1891. Wiadomości do tej pracy zacerpnął autor z akt zgromadzenia na Bielanach krakowskich.

Kamiennik, kamienne kule i pociski. Kamiennikami nazywano wogóle moździerz, przeznaczone do wyrzucania kul kamiennych i do pocisków, a raczej koszyków napełnionych kamieniami. Daleko większa, niż dzisiaj, drogość żelaza w dawnych czasach była powodem obrabiania większych kul z kamieni polnych granitowych. Długosz, opisując pochód Jagiełły na wyprawę pruską w r. 1410, powiada, że gdy Jagiełło dla obejścia rzeki Drwęcy cofnął się pozornie, szpieg krzyżacki doniósł Wielkiemu mistrzowi, że znalazł tylko w opuszczonym obozowisku polskim niektóre próżne naczynia, kilka koni ochromiałych i kamieni działowych („*bombardarum insuper lapides reperitprojectos*”). W innym miejscu opisuje Długosz, że gdy w r. 1433 Polacy oblegali zamek krzyżacki Tucholę, z powodu dział wielkich tego zamku pod miastem wytrwać nie mogąc, położyli się obozem w borze nad jeziorem, ale i tam kamienie, z zamkowych tarasnic (*bombardae*) wyrzucane, dosięgały z wielkiem Polaków podziwieniem, pomimo milowej odległości („*uno milliari distantewT*”). Czy wyrażenie to oznacza miłą dzisiaj, jak chcą tłumacze Długosza w wydaniu Przeddzieckiego, nie wiemy. Lubo w tego rodzaju opowiadaniach ludzi aczkolwiek uczonych, którzy jednak nie byli ani naoczniymi świadkami, ani znawcami sztuki wojennej, nie należy szukać ścisłości fachowej. Pod r. 1445 wspomina Długosz, że w czasie wojny z Zakonem krzyżowym i oblężenia Łaszyna działa burzące (prawdopodobnie kamiennik), którym nasi rozbijali mury i już znaczną część miasta odsonili, pękło. Szwedzi po opanowaniu Lwowa zabrali z arsenału miejskiego ogromny moździerz zwany „Iwanem,” wyrzucający kule 150-funtowe. Zapewne był to także kamiennik, bo podobnej wagi kule znamy tylko z dawnych wieków kamienne. Są one znajdowane w naszych czasach przy wielu stałych zamczyskach i miastach niegdyś warownych. Te, które wydobyto z ziemi przy równaniu wałów i fos Krakowa pod dzisiejsze „plantacje,” pomieszczono wówczas na rogach tych alei lub oddano do zbiorów Towarzystwa naukowego krakowskiego. Całą pryzmę kul podobnych widzieliśmy także przy ruinie zamku kruszwickiego. P. Moraczewski w Wilnie pokazywał nam ogromną kulę kamienną, znaną z góry zamkowej mereckiej nad Niemgem. Przy porządkowaniu góry zamkowej wileńskiej znaleziono także kilkanaście kul kamiennych 7-calowego kalibru, z których jedną z daru p. Moraczewskiego posiadamy w zbiorach jeżewskich. Też samej wielkości kulę kamienną, wykopaną w Kamieńcu podolskim, posiadamy z daru p. Michała Grejma. Jeden z najzasobniejszych „cekauzów” polskich w „ciężką armatę” (t. j. artylerję obłąńczącą) znajdował się w zbudowanym przez Zygmunta Augusta zamku tykocińskim na wyspie rzeki Narwi. W inwentarzu tego zamku, sporządzonym w r. 1603, znajdujemy kul kamiennych do moździerzy zwanych „kotami” sztuk 500 i do czterech wielkich dział, noszących imiona: Zygmunt, Witold, Dziad i Baba, kul

kamiennych 49. Gwagnin świadczy, iż zamek tykociński w działa i wszelką strzelbę był opatrzony, a zapisały dzieje i ten szczegół, że twierdza tykocińska dostarczyła w 1610 roku wielkich swoich dział do zdobycia Smoleńska. Kamienniki przymocowane żelaznymi obręczami na łożach drewnianych wieziono na wojnę na wozach wojennych, jak również i kule kamienne ich kalibru, którymi strzelano zapewne z niewielkiej odległości do murów i baszt obleganej warowni. Po wojnie, zwłaszcza zwycięskiej, te same kamienniki i kule na polu walki skrętnie odszukane odwożono z powrotem tam, skąd były wzięte na wojnę. Nie ulega też wątpliwości, że Władysław IV, zwiedzając „stary cekauz” tykociński, oglądał kamienniki i pociski, które swego czasu grzmiały u źródeł Dniepru. Zamek tykociński w czasie wojny szwedzkiej wysadzony został przez Szwedów w powietrze, ale żelazo i kamień nie były tak cenne, żeby je uwożono za morza, ani tak łatwo do zniszczenia. Postanowiliśmy więc szukać tego arsenału zyguntowskiego w stałych korytach Narwi koło wyspy zamkowej i znaleźliśmy go tam istotnie. Kule kamienne, wydobyte w liczbie stu kilkadziesiątu, należą do dwóch kalibrów. Mniejsze, którymi strzelano z „kotów,” o średnicy 9 1/2-calowej, ważyły po funt. 40. Większe, o średnicy 15-calowej, ważyły po 140 funtów i służyły niewątpliwie dla kamienników największych, których 4 imiona powyżej wymieniliśmy. Na 6 - 8 z powyższych kul, przeważnie bardzo pięknie odrobionych, znajdują się znaki kamienniarzy ich majstrów, które wyżej podajemy. Jedną kulę z powyższego zbioru ofiarowaliśmy na wystawę starożytności p. Bisier w Warszawie, a kilkanaście sztuk do muzeum hr. Emeryka Czapskiego w Stańkowie, skąd przewiezione zostały następnie do Krakowa. Na słupach murowanych parkanu cmentarnego przed kościołem parafialnym tykocińskim umieszczono takie 4 kule, z tegoż cekauzu zamkowego pochodzące. Ale nie tylko Tykocin miał podobną artylerję oblężniczą. Między strzelbą zamku rzeżyckiego w Inflantach polskich wymieniona jest w XVI w. „baba żelazna,” będąca niewątpliwie kamiennikiem. Niektóre lustracje zamków dawnych wspominają kamienniarzy, utrzymywanych do wyrabiania pocisków kamiennych. Tak np. lustracja zamku połockiego z XVI stulecia wylicza imiennie rzemieślników, obowiązanych za udzielone sobie grunta wyrabiać rocznie oznaczoną liczbę kul kamiennych. Piszący w drugiej połowie XVI w. Łuk. Górnicki, pomiędzy rozrywkami rycerskimi, wychodzącymi w owych czasach z użycia, wymienia ćwiczenie, które „u dworu nie do końca jeszcze zagasło, jako jest kamieniem ciskanie, w zawód (t. j. do mety) bieganie, skakanie i inne podobne temu.”

Kampament lub „okazowanie” oznaczało popis rycerstwa, wielką musztrę, przegląd wojska, ćwiczenie wojenne. Szlachta, jako stan rycerski, zgromadzała się wszystka na takie popisy i lustracje pod wodzą senatora, najstarszego, jaki się znalazł na popisie. Płatne zaś wojsko kwarciane składało z hetmanami koła generalne. Rewje, w rodzaju dzisiejszych, wprowadził dopiero August II Sas, lubiący popisywać się wojskiem przed cudzoziemcami. Wyraz rewja nie zapożyczono jeszcze wówczas od Francuzów i nie były to „okazowania” zebranej szlachty po województwach, ziemiach i powiatach, ale przeglądy połowę wojska, więc od *campus* - pole, nazwane kampamentami. Sławny taki jeden kampament

urządził August II r. 1730 w Saksonii pod Dreznem, na który zjechali się goście z całej Europy, a z Polski prawie wszyscy senatorowie. Była to więcej zabawa, niż rewja. Drugi podobnie słynny kampaent odbył się r. 1732 na błoniach między Czemiakowem i Wilanowem pod Warszawą. Trwał od 31 lipca do 18 sierpnia. Ściągnięto część wojska Rzplitej i grenadierów saskich, ale w liczbie niewielkiej, bo prawo z r. 1717 zabroniło wprowadzać wojsk saskich do Polski z wyjątkiem 1,200 ludzi gwardyi przybocznej. Król z dworem zajmował najprzód pałac wilanowski, potem pawilon zbudowany pod Czemiakowem. Kampaentem dowodził przybyły ze Lwowa regimentarz generalny koronny, Stanisław Poniatowski (ojciec późniejszego króla Stanisława), najbieglejszy za czasów saskich znawca rzeczy wojskowych. Król odbywał codzień przeglądy, a za jego orszakami ciągnęły szeregi karet, wiozących piękne damy ze świata arystokratycznego Polski i Saksonii.

Kampana, kompana, kompanka, srebrna lub złota wzorzysta, ząbkowana siateczka w stroju niewieścim, zwłaszcza balowym w XVIII w.

Kanafas, kanawac, kanawas, tkanina w prążki jedwabna lub bawełniana, od której cło naznaczono w r. 1646 (*Vol. leg.* t. IV, f. 84).

Kanak, z tatarsk., naszyjnik. Kanaki noszone przez kobiety przywożono ze wschodu, a z nimi wzięto i ich nazwę. O cle ustanowionem od kanaków ob. *Vol. leg.* t. IV, f. 80, ile płacić mają od „zausznic, maneli, kanaków.” Starowolski w XVII w. pisze: „Choć mąż szeląga nie ma, żona koniecznie chce mieć kanak nową robotą.”

Kanaparz, kanafarz, szafarz klasztorny, braciszek, laik, mający klucze od śpizami i piwnicy klasztornej (z średniowieczno-lacińskiego *canaparius* - piwniczy). W pismach z XVIII wieku czytamy: „Rok będą czosnkiem śmierdziała, piwem przeszła, jak habit laika kanaparza.” Krasicki Ign. pisze:

Ledwo czytelnych książek folijały
Ojciec kanaparz lepiej dysponował,
Co przedtym próżno na pulpitych stały,
On tam ozory, szynki uszykował.

Kanar, tak nazywano wina z wysp Kanaryjskich i cukier z trzciny na tychże wyspach obficie uprawianej. Wina kanaryjskie i cukier przywożono morzem przez Hamburg, stąd Zimorowicz w „Sielankach” pisze: „Nad hamburskie kanary słodsze twe słowo.” Chrościński pisze: „Wolno Bogu, jako panu, Kanar urobić z chrzanu.”
Kanclerze, Podkanclerzowie, Kancelarje. Odkąd w Polsce piastowskiej zaczęto używać pisma, odtąd każdy książę lub król miał przy boku swoim kancelarje, a w niej pisarza czyli kanclerza, który podług zlecenia monarchy spisywał po łacinie: przywileje, nominacje, nadania, wyroki, i przykładał na nich lub zawieszał pieczęć panującego. Przy boku Boi. Krzywoustego jest uczony kanclerz Michał, który własną ręką wypisuje wywody różne dla stron po łacinie na pergaminie, ma w zachowaniu archiwum i kronikarzowi Gallusowi rozpowiada stare podania rodu Piastów, związane z początkiem dziejów Polski. Wszyscy kanclerze piastowscy bywali prałatami kapituł, bo pismo i nauka były wówczas uprawiane wyłącznie

przez duchownych, którzy przytem dawali największą rękojmię uczciwości. W dobie Polski podziałowej było już wielu kanclerzów. Gdy księstwo było większe, lub gdy kilka księstw łączyło się w dzielnicę, a potrzeba aktów pisanych stawała się coraz powszechniejszą, kanclerz jeden przy księciu nie wystarczał, więc dodawano mu pomocników, zastępców czyli podkanclerzych. Gdy się księstwa łączyły, kanclerze z ziem przyłączonych przechodzili na podkanclerzych w kancelaryi głównej, niby na ministrów od tych dzielnic. Pierwszą wzmiankę o podkanclerzym mamy z r. 1189. Był wtedy u Kazimierza Sprawiedliwego w Krakowie kanclerz Mrokota i podkanclerzy Piotr. W pierwszej połowie XIII w. spotykamy już gęsto podkanclerzych: w Krakowie, na Mazowszu, na Kujawach. W aktach wymieniano zwykle, kto je pisał, więc stąd są i wiadomości. Gdy pisania w kancelaryi króla lub księcia było coraz więcej, dodawano kanclerzom i podkanclerzym pisarzów, którzy pod rozmaitymi tytułami występują w dyplomatach, jako *notarii curiae*, *scriptores domini ducis* i t. d. Urząd kanclerza był przywiązany do księstwa, pisarz zaś do osoby księcia. Każdy książę miał kanclerza dla najmniejszego księstwa, choćby chwilową tylko mającego udzielnosć, a kanclerstwo to, raz utworzone, nie ustawało jak i województwo. Gdy księciu przybywało księstw, choćby mógł obejmć się jednym kanclerzem, zostawiał wszystkich, może dla świetności dworu i powagi swojej względem innych Piastów, a może przez poszanowanie udzielnosć ziem przyłączonych, które było cechą zamienną dziejów polskich. Z dyplomatów wiemy o kanclerzach: w Sandomierzu, Poznaniu, Kaliszu, Łęczycy, Sieradzu, Dobrzyniu, byli na Pomorzu i Śląsku, na Mazowszu, w Płocku, Czersku, Warszawie, Wyszogrodzie, Sochaczewie, Gostyniu, Wiźnie. Bolesław Wstydlivy w roku 1251 miał w Krakowie kanclerza Przedpełka i podkanclerzych: Sobiesława, Twardosława i Dobiesława. Janko z Czarnkowa, podkanclerzy Kazimierza Wielkiego, (1363 - 1370) jest rzeczywiście, potężnym ministrem, kolegą starszego kanclerza, a urząd jego jest pierwszą dostojnosćią po biskupie krakowskim, miał on pod sobą innych pisarzów, *scribas*. Kanclerzów na Rusi dawniej nie było, dopiero Kazimierz Wielki zamianował kanclerzem Rusi Czerwonej sławnego Jana ze Strzelcy Suchywilka. Byli jeszcze kanclerze ruscy w księstwie Belskiem z ramienia książąt mazowieckich, do których to księstwo należało. W miarę zrastania się dzielnic polskich w jedno państwo, następuje w XIV w. zanik kanclerstw prowincjonalnych. Nie usuwano tych kanclerzy, ale gdy kto umarł, nie naznaczano nowego. Za Jagiellonów widzimy już odmienną postać rzeczy. W hierarchii urzędników ziemskich po województwach, ziemiach i powiatach widzimy tych samych, co w dobie Piastowskiej, wojewodów, skarbników i t. d., ale nie spotykamy już kanclerzy. Ublizaloby to ministerjalnej powadze kanclerzy koronnych. Gdy inni urzędnicy ziemscy byli przeważnie tytułami, to kanclerze ziem pisali i przykładali pieczęcie z urzędu, zatem poza kancelarjami kanclerzy i podkanclerzych koronnych, utrzymać się dłużej nie mogli. Najdłużej mogli być na Mazowszu. Panowali tam bowiem udzielni książęta z rodu Piasta, którzy w duchu tradycyi piastowskich, obok kanclerza nadwornego, mieli wielu innych kanclerzów po ziemiach. Ze śmiercią ostatniego z tych książąt w r. 1526 zamyka się i poczet kanclerzy mazowieckich na Mikołaju z Żukowa, proboszczu warszawskim. Kanclerstwo ceniono oddawna w Polsce, jako jedno z

najszacowniejszych dostojęństw. Pieczęć kanclerska i w ogólności wszelka pieczęć - mówi Szajnocha - była przedmiotem czci bałwochwalczej, której udzielała dokumentom. Była ona główną rzeczą, sercem każdego dokumentu. Większa część ówczesnego, niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko jego pieczęć „przeczytać,” poznać. Za Jagiellonów kanclerz krakowski czyli królewski był koronnym, t. j. jedynym na całą Polskę kanclerzem. Podkanclerzy nie był zależnym od niego urzędnikiem, tylko pierwszy był starszym, a drugi młodszym ministrem od pieczęci, za co ich obu „pieczętaczami” zwano. Kanclerska pieczęć była „większą”, podkanclerska „mniejszą.” Kanclerze z urzędu swego powinni byli znać doskonale prawa pisane i zwyczajowe. Tych ostatnich było zawsze dużo w Polsce, pisane z nich powstawały, a gdzie pisane nie starczyły, tam zwyczaj narodowy rozstrzygał. Wszystkie pisma odczytywali, przemawiali publicznie od króla na sejmach i w innych zdarzeniach, w sejmie wnosili tak zwane „propozycje” od tronu, odpowiadali za króla poselstwom obcym i krajowym, znosili się z dworami zagranicznymi, prośby do króla przyjmowali, pisali uniwersały, przywileje, dyplomaty i wszelkie listy od króla do szlachty, panów lub za granicę. Sądziłi nawet w imieniu króla na sądach „zadwomych” czyli w tak zwanej asesoryi, do której szły apelacje od spraw nieszlachty i starostów. Jako najwyżsi Stróże prawa i powagi Rzplitej, kanclerze byli to dzisiejsi ministrowie spraw zagranicznych i sprawiedliwości zarazem, a ponieważ i spraw wewnętrznych. Sprawy zagraniczne należały do nich wyłącznie, inne rozdzielały się i po innych ministrejach. Żaden akt władzy królewskiej nic nie znaczył bez pieczęci, bo król, nie znając rzeczy, mógł coś napisać prawu przeciwnego, ale akt nie miał mocy, póki nie był zatwierdzony pieczęcią kanclerza. Kanclerz więc był w Polsce tym ministrem konstytucyjnym i odpowiedzialnym, jacy dziś kontrasygnują podpisy monarchów w swoich wydziałach. Jak była wielką powagą i sumiennoscą jagiellońskich kanclerzy, może zaświadczyć przykład, że gdy Władysław Jagiello wydał przywilej na tytuł hrabiowski pasierbowi swemu Janowi, panu na Pilicy, kanclerz Wojciech Jastrzębiec odmówił pieczęci, bo prawo polskie hrabstw nie znało, jako przeciwnych równości stanu rycerskiego. Kanclerz przedstawiał sprawy do podpisu królowi, a dawniej, kiedy królowie nie podpisywali jeszcze, przedstawiał do zatwierdzenia. W XV w. mamy już dwie oddzielne kancelarje koronne: kanclerską i podkanclerską, t. j. większą i mniejszą. Król Aleksander Jagiellończyk postanowił, że godności: kanclerska i podkanclerska mają być nadal równe sobie Różniła tych ministrów tylko pieczęć większa u kanclerza, mniejsza u podkanclerzego. W r. 1496 postanowiono, iż kancelarja królewska nie może dawać żadnych listów, bieg sprawiedliwości tamujących. Dotąd kanclerzami byli prawie zawsze dostojnicy Kościoła, jako ludzie najuczciwsi, ale Zygmunt I-szy, na prośby senatorów i szlachty, postanowił (w 1507 r.), że odtąd jeden z kanclerzy ma być duchownym, a drugi świeckim. Było to jedyne ministerstwo, które mogło być udziałem duchownych. Za Aleksandra i Zygmunta I uchwalono cały szereg ustaw o urzędzie i ceremonjach kanclerskich. Król miał kanclerzy na sejmie za radą senatorów, mianować. W istocie pytał się ich rady wszakże nie krępowało to jego woli. Świeccy pieczętarze nie mogli piastować żadnego więcej senatorskiego urzędu. W stopniu dostojności kanclerze szli po marszałkach i hetmanach wielkich,

po nich podkanclerzowie, dalej podskarbiowie. Kancelarja koronna była szkołą obywatelską, ogniskiem politycznej inteligencji narodowej. Nieraz bywało, że kanclerz i podkanclerzy swoim kosztem do Włoch posyłali zdolną młodzież, a za powrotem brali ją do kancelaryi koronnej. Co w Litwie dawniej znaczyl pisarz, to w Koronie sekretarz. Dawni notariusze i pisarze przeszli na sekretarzy królewskich. Kanclerze wybierali na sekretarzy tylko ludzi zdolnych i światłych, umiejących władać piórem, znających prawo narodowe. Światli królowie i kanclerze nie kierowali się przesadami kastowymi, ale wybierając ludzi, szukali ich zdolności i nauki a nie herbów. I dlatego w kancelaryi królewskiej wielu było sekretarzy z nieszlachty i ci nawet na biskupów wychodzili na Pomorze i do Inflant. Łukasz Górnicki, głośny pisarz i starosta tykociński, był synem ubożego rozszczanina. Nietylko kancelarje, ale i domy kanclerzy były szkołami, które rozsiewały po Rzplitej światło i zacne pojęcia obowiązków względem kraju. Za Jagiellonów z kancelaryi koronnej wychodzili najwięksi ludzie ówczesnej Polski, jak: Długosz, Tomicki, Samuel Maciejowski, Chojeński, Hozjusz, Dantyszek, Kromer, Nidecki, Myszkowski, Zamojski i inni. Kancelarja była jakby środkiem, przez który każdy zdolny młodzieniec dobijał się różnych godności. Dla tej samej przyczyny namnożyła się sekretarzy królewskich większa liczba, niż dla załatwienia spraw była potrzebną. Sekretarstwo więc w Koronie, tak samo jak na Litwie pisarstwo, zeszło na tytuł honorowy. Król nagradzał tym tytułem ludzi naukowych i zasłużonych, którzy nigdy w kancelaryi jego nie byli. Poeci: Jan Kochanowski, Szymonowicz, Zimorowicz byli „sekretarzami królewskimi.” Dawano go często nieszlachcie; pełno widzimy sekretarzy królewskich po probostwach i miastach. Ponieważ w zastępstwie kanclerza musiał ktoś zawsze kierować pracą sekretarzy, ustanowiono więc r. 1504 urząd sekretarza wielkiego koronnego, który staje się prawie trzecim ministrem. Niedługo potem powstał urząd regenta kancelaryi; następnie powstają sekretarze pieczęci wielkiej i mniejszej, metrykanci czyli archiwiści i t. d. W Litwie spotykamy ogromną ilość pisarzów, którzy znaczyl to samo, co sekretarze królewscy w Koronie. Rzadko który był z nich istotnym urzędnikiem, bo kancelarja litewska, mało mając spraw dyplomacyi, którą prowadziła z Europą Korona, znacznie mniej miała do roboty. Litwa obywatela się długo jednym kanclerzem. Dopiero za Zygmunta Augusta, przed samym sejmem unii, powstaje stały urząd podkanclerski. W Koronie najwięcej biskupów przemyksich było podkanclerzymi, bo 15-tu, chełmińskich 6-ciu, chełmskich 5-uu, łuckich i warmińskich po 3-ch. W Litwie, przeciwnie, zawsze świeccy byli kanclerzami i podkanclerzymi. Ogółem licząc, od Janka z Czarnkowa do upadku Rzplitej było w Koronie przez lat 400 podkanclerzych 77. Najznakomitsi z nich byli: Janko z Czarnkowa, Piotr Odrowąż, który poległ w boju przeciw Krzyżakom, Tomicki, Padniewski, Myszkowski, Krasiński, Tylicki, Leszczyński i Hugo Kołłątaj. W Litwie przez dwa i ćwierć wieku było podkanclerzych 25-ciu, a z tych znakomitsi: Lew Kaz. Sapieha, Michał Kazim. Radziwiłł (szwagier króla Jana III) i Stanisław Szczuka. Urząd kanclerski był dożywotni i zdarzył się tylko jeden wypadek usunięcia kanclerza, gdy Batory, chcąc oddać pieczęć młodszemu i zdolniejszemu, mianował kanclerza Dembińskiego, zacnego starca, kasztelanem krakowskim Wszystkich kanclerzy koronnych od roku 1354 do 1794, t. j. przez lat

440, było 54. Rozumie się, że interesa koronne szły do koronnych, a litewskie do kancelarii litewskich. Ludzie prywatni, otrzymujący przywileje, musieli za nie płacić, co przynosiło znaczne dochody kanclerzom. Nie dziw też, że podkanclerzy Padniewski nosił pieczęć na złotym łańcuchu i w woreczku ze złotogłowia, co wszystko mu raz skradziono - jak opowiada Górnicki - i był „w wielkim z tego powodu frasunku”, aż pochwycono złodzieja w Bochni, gdy jedno ogniwo z łańcucha żydowi sprzedawał. Do kanclerza należało po skończonym sejmie czuwać nadaniem wydrukowaniem konstytucyj i rozesłać je do akt grodzkich po województwach. Na sejmie 1669 r. policzono do tak zwanych egzorbitancji czyli wykroczeń, których kanclerz miał nie dopuszczać, upowszechnienie się języka francuskiego na dworze Jana Kazimierza, co uważano za zniewagę dla języka narodowego. Na pogrzebie królewskim kanclerz kruszył pieczęć zmarłego króla, aby nikomu służyć już nie mogła. W czasie zaś bezkrólewia władza kanclerska bywała zawieszona i dopiero po koronacji wracała do pierwotnego swego stanu. W Litwie wielu książęta mieli pisarzy, którzy wszystkie dokumenty spisywali w języku rusińskim, bardzo do polskiego zbliżonym. Pierwszy Świdrygiełło, naśladować obyczaj polski, miał kanclerza (r. 1445) i podkanclerzego (r. 1438). Wszystkich kanclerzy litewskich zanotowały dzieje 22. Ostatnim był Joachim Litawor Chreptowicz. Gdy machina rządowa Rzplitej zaczęła w XVII w. szwankować, zakradły się rozmaite nieporządki do kancelarii kanclerskich, a wielu późniejszych kanclerzy nie zostawiło po sobie dowodów swej nieskazitelności. Za Stanisława Augusta dwóch tylko było zacnych i dla dobra kraju poświęconych: Andrzej Zamojski i Antoni Okęcki, biskup poznański. W XVII w. znikają w sferze inteligencji narodowej owi liczni a uczeni „sekretarze królewscy”, natomiast wybija się na tło życia społecznego pieniacka, chciwa palestra przy sądach kanclerskich i trybunałach. Za Stanisława Augusta w 2-ch kancelariach koronnych i 2-ch litewskich zasiadało ogółem 4-ch pieczętarzy, 4-ch sekretarzy wielkich, 4-ch referendarzy, 8 pisarzy wielkich, 4 regentów, 4 sekretarzy pieczęci i 4 metrykantów, ogółem z kanclerzami osób 32, po połowie na Koronę i na Litwę. Kancelaje te utrzymywały w Warszawie wielkie archiwum, pod nazwą Metryki koronnej i litewskiej. Królowa polska miała również jak król swojego kanclerza, tylko kanclerz królowej nie był ministrem Rzplitej, ale stróżem pieczęci monarchini i po marszałku królowej drugim dygnitarzem jej dworu. Od Kiecza, kanclerza królowej Jadwigi w r. 1386, do Wołowicza, kanclerza Maryi Józefy, żony Augusta III, historia zna takich kanclerzy 30-tu, a byli to prawie sami duchowni. Królewicze i królowe, jako także otoczeni blaskiem majestatu, miewali również swoich kanclerzy. Ale była to nowość, zaprowadzona przez Zygmunta III, który więcej od swoich poprzedników posiadał monarchicznych wyobrażeń. Prymas polski miał także swój majestat i dlatego potrzebował „kanclerza,” którego sobie wybierał. Pierwszą wzmiankę o takim kanclerzu, przy arcybiskupie Janisławie, mamy z czasów Łokietka pod r. 1322. Biskupi krakowscy, kupiwszy księstwo Siewierskie, gdzie byli panującymi książętami, dla okazałości monarchicznej ustanowili w końcu XVII w. „kanclerzów siewierskich.” Kapituły katedralne i kolegiackie miały także swoich kanclerzy. Papiież Urban V, zatwierdzając r. 1364 statut akademii krakowskiej, zakładanej przez Kazimierza

Wielkiego, mianował zaraz biskupa krakowskiego kanclerzem tej akademii. Nie znaczyło to, żeby biskup miał być urzędnikiem akademii, ale jej zwierzchnikiem, po dzisiejszemu kuratorem. O urzędnikach kancelaryi królewskich pisali obszerne: Maurer i Kwiatkowski. Rozprawa Romana Maurera: „Urzędnicy kancelaryjni Wład. Jagiełły,” drukowana była w Bibl. Warszawskiej r. 1877 i w oddzielnej broszurze. Każde województwo, ziemia i powiat posiadały swoją „kancelarję”, w której „chowano księgi.” Były to zatem archiwa, na których murowanie lub naprawę szlachta składała pieniądze w miarę potrzeby. Na kancelarję czerską starosta wymierzył miejsce w zamku czerskim roku 1635. Na wąską kupioną r. 1598 plac, złożywszy się na to po 10 groszy z włóki. Na liwską złożono w tymże roku po 5 groszy z włóki. Na zambrowską sejm polecił staroście wymierzyć plac przy kościele. Na wyszogrodzką r. 1613 plac komisarzom wymierzyć zlecono, a obywatela po 4 grosze przy poborze z włóki dać pozwolili. Na różańską i na wieżą plac wymiarzać przez rewizory obiecano i podatek na to, na sejmiku tej ziemi uchwalony, sejm roku 1647 aprobował. Wogóle „kancelarje” takie czyli archiwa ziemskie były to budynki niewielkie, murowane, sklepione, dla bezpieczeństwa od ognia nieopalanane. Jak mniej więcej wyglądały, niech przedstawi to podany tu rysunek starej „kancelaryi” akt dawnych ziem Bielskiej w Brańsku podlaskim. **Kandyba**, koń rosły a niezgrabny. Nazwa ta stąd miała powstać, że mieszkający na Ukrainie pułkownik Kandyba skwapliwie skupował konie, choć stare i niezgrabne, byle rosły. Gdy chciano więc wyrazić się o kim, że wielki a niezgrabny, mówiono: „pośląc go do Kandyby.”

Kandybura, perkal, o którym mówi Łuk. Gołębiowski: „W ostatnich latach panowania Stanisława Augusta pojawił się w handlu pod tern imieniem cyc czyli perkal w kwiaty wielkie, używany przez kobiety na suknie, zarzucony potem i ledwie się zdał na pokrycie mebli, na firanki.”

Kanon, wyraz grecki, znaczący pierwotnie jęczyzek (*lingula*) na wierzchu szali (*trutina*), który wskazuje, czy przedmiot ważony równa się danej wadze. Znaczący także pręt mierniczy, węgielnicę i wogóle stałą miarę wszytkiego. Ze znaczenia fizycznego przeniesiono wyraz ten do moralnego dla oznaczenia każdej ścisłej normy, do której nic dodać, ani ująć od niej nie można. Kanon więc znaczący porządek (*ordo*), prawidło (*regula*), normę, formułę, modłę. *Kanonom Biblii* nazywa się spis ksiąg Starego i Nowego Testamentu przez Kościół przyjętych. *Kanonom Mszy św.* jest postanowiony w niej raz na zawsze porządek modlitw i ceremonii. Kanonem w skarbowości Królestwa Kongresowego nazwany został czynsz wieczysty z dóbr, przez rząd pruski rozdanych, lub za cesarza Mikołaja I rozprzeczonych osobom prywatnym, z obowiązkiem płacenia „kanonu”, jako procentu od 1/3 wartości dóbr, pozostawionej na hipotece (z możliwością spłaty przez nabywców). Niemniej kanonem zowie się czynsz z placów miejskich, wieczyste przez skarb wydzierżawionych. Szczegóły dokładne o tych opłatach znaleźć można w rozprawie W. Trzetrzevińskiego „O podatkach gruntowych stałych, w Królestwie Polskiem obecnie istniejących” (Bibl. Warszawska, r. 1860, IV, 342 i w oddzielnej broszurze).

Kanonicy regularni w Polsce dzielili się na: 1) *Lateraneńskich*, 2) *Stróżów grobu jerozolimskiego*, 3) *S. Mariae Demetri de Urbe* i 4) *Szpitalników Ducha św. de*

Saxia. -1) Lateraneńskich nazywano w Polsce „**lioieciałkami**” od kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem, skąd i do innych jeszcze miejsc u nas zaprowadzeni zostali. Pierwszą ich fundację przypisują Mieszкови I, który ich jakoby w Trzemesznie miał osadzić, ale podanie to nie może znaleźć dowodów historycznych, ponieważ wówczas kanoników regularny eh jeszcze nie było. Dopiero biskup krakowski Iwo Odrowąż (zmarły r. 1225) zbudował im klasztor w Krakowie, o czym zaświadczał napis na grobie jego w kościele dominikańskim krakowskim. Fundacja ta jednak upadła i dopiero Władysław Jagiełło, spełniając wolę pierwszej małżonki swojej, królowej Jadwigi, sprowadził Kanoników regularnych tej reguły r. 1405 ze Śląska i osadził przy kościele Bożego Ciała, zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego, na Kazimierzu pod Krakowem. Od kościoła tego wzięwszy nazwę polską swego zakonu, rozeszli się „Bożeciałkowie” po Polsce, a mianowicie r. 1451 dostali parafję w Kurozwękach, r. 1454 parafję i klasztor w Kłobucku (dał im kr. Kazimierz Jagiellończyk za wstawieniem się Długosza), roku 1468 w Kraśniku (zniesieni r. 1864); na Litwie w Krzemienicy r. 1617 (zniesieni r. 1832); w Bychowie na Białej Rusi (zniesieni roku 1845); po pierwszym podziale kraju przeniósłszy się częściowo z Bychowa do Ozieran, istnieli tu również do roku 1845. W Słonimie fundowani r. 1650 (zniesieni r. 1845) utrzymywali szkoły publiczne od r. 1804 do 1832. Mieli także szkoły w Widzach Albrichtowskich. R. 1730 dostali kościół paraf. Zurowicki, który posiadali do r. 1844. W Wilnie na Antokolu istnieli od r. 1625. w Wolbromie krakowskim od czasów Jana Olbrachta (zniesieni r. 1864). Opactwa kanoników lateraneńskich, zaliczające się do najdawniejszych fundacji, istniały w Trzemesznie wielkopolskim i Czerwińsku mazowieckim. Pierwszych zakonników reguły św. Augustyna sprowadzili do Czerwińska w XI wieku biskupi płoccy. Opactwo czerwińskie zniesione zostało r. 1819. Do opactwa czerwińskiego należała rezydencja w Błoniu. W Warszawie mieli najdawniejszy kościół św. Jerzego przy ulicy Świętojerskiej. Klasztor w Lubrańcu założył Lubrański, biskup poznań, około r. 1518. -2) **Stróżów grobu jerozolimskiego** nazywano w Polsce **bożogrobcamii**” albo **Miechowitami**Gdy Henryk ks. sandomierski, syn Bolesława Krzywoustego, z poczem rycerzy polskich udał się r. 1154 na wojnę krzyżową do Palestyny, gdzie szczęśliwie przez lat kilka walczył wspólnie z Baldwinem III, w liczbie wodzów polskich znajdował się Jaksa herbu Gryf, pan na Miechowie. Ten, widząc w Jerozolimie Kanoników Stróżów grobu Chrystusowego, uczynił ślub zaprowadzenia ich zakonu w Polsce i w tym celu prosił Almeryka, patriarchy jerozolimskiego, by mu dał jednego z tych kanoników do Polski. Jakoż wziął do kraju z sobą Marcina Galla, t. j. rodem Francuza, i założył klasztor Bożogrobców w Miechowie, zapisując na jego utrzymanie 3 wieś: Miechów, Zagrzyce i Komorów. Ten to Marcin Gallus wprowadził swój zakon r. 1162 do nowego klasztoru, w którym zarządzał zwiększając się coraz gronem zakonników przez 33 lata. On to zaprowadził w tym kościele pierwsze w Polsce nabożeństwo wielkopiątkowe na wzór jerozolimskiego z ubieraniem grobu Chrystusa Pana, a z Miechowa zwyczaj ten kościelny rozszedł się po całej Polsce i dotąd jest zachowywany przez duchowieństwo polskie. Tym sposobem z obchodem grobów wielkanocnych związana jest pośrednio pamięć piasta

sandomierskiego, który po walkach w Azji sprowadził Bożogrobców i sam później poległ, mszcząc się na poganach pruskich za ich napady na Polskę. Mało który zakon przyjęty był w Polsce z takim zapalem, jak Bożogrobcey. Rósł też dość szybko w fundacje. Na wrocławście klasztoru miechowskiego zyskał i Miechów, ze wsi przemieniony w miasto, z prawem teutońskiem, nadanem przez Przemysława r. 1290. Inne fundacje były to albo parafje, albo szpitale, dobroczynną ręką wzniesione, jak zwykle dawniej ze szkołą dla dzieci, niektóre z wyższemi naukami. Grodzisko w Wielkopolsce, Chelm w Małopolsce, Skaryszów na Mazowszu, klasztor gnieźnieński św. Jana ze szpitalem i szkołą fundował r. 1243 Przemysław wielkopolski. Szpital bytomski na Śląsku w djecezyi krakowskiej założył roku 1300 Kazimierz ks. bytomski. Wacław ks. plocki oddał miechowitom r. 1300 dwie parafje: rembowską i wyszogrodzką. W Krakowie szpital i klasztor św. Jadwigi budować począł Kazimierz Wielki r. 1351. Fundacja przeworska Tarnowskich trwała od roku 1394 do 1846. W Rudolowicach od roku 1446. W Leżajsku fundował Władysław Jagiełło roku 1400. W Chodowie Czesław z Chodowa r. 1381, w Urzejowicach roku 1411, w Łęgonicach r. 1412, w Sieradzu r. 1417, w Giedlarowej r. 1439. Były jeszcze stare fundacje w Pyzdrach, Kole, Wrocimorowicach, Rawie. 3) **Kanonicy regularni S. Mariae Demetri de Urbe**, zwani byli w Polsce „markami”, od głównego klasztoru przy kościele świętego Marka w Krakowie, na Litwie zaś „białymi augustjanami” od białej sukni z czerwonym krzyżem na piersiach. Do Polski sprowadził ich z Czech Bolesław Wstydlivy 1257 r. i osadził w Krakowie. Przed panowaniem Jagiełły jeden tylko klasztor tej reguły przybył w Bogoryi, fundowany przez Jarosława Bogoję Skotnickiego r. 1340. W Miednikach na Litwie nastąpiła fundacja r. 1391, w Twereczur. 1501, w Widzimiskach, Michał iszkach, Poniemiunach, Wilnie, Miorach, Kwetkach, Juzyntach, Skiemianach, Smołwach i Suwieku. Wogóle mieli markowie na Litwie 15 klasztorów po większej części z parafjami, zatem znacznie więcej niż w Koronie, gdzie tylko 6 domów swej reguły posiadali. Z upadkiem Kanoników w Czechach z powodu wojen husyckich, jedynem siedliskiem tego zakonu w Europie została Polska. Naczelną więc nad nim władzą przypadła prowincjałowi generalnemu, mieszkającemu zwykle w Krakowie. R. 1832 wszystkie klasztory litewskie zniesione zostały, z wyjątkiem wileńskiego, pozostawionego do czasu wymarcia Kanoników. 4) **Kanonicy regularni, t zw. Szpitalnicy Ducha św. de Saxia**, pospolicie nazywani w Polsce „duchakami”, poświęceni usłudze szpitalnej, nosili na czarnej sukni krzyż biały na piersiach. Iwo Odrowąż w roku 1220 ufundował pierwszy szpital we wsi Prądniku pod Krakowem i oddał go braciom szpitalnikom tej reguły, sprowadziwszy ich z Vienny we Francji, dał im kościół Biskupice koło Wieliczki, a na uposażenie wieś Prądnik z młynem, Krowodrżę, Blandów, Wroin i t. d. W r. 1244 szpital duchaków przeniesiony został do Krakowa, do domu drewnianego, a w roku 1474 do murowanego. W roku następnym wymurowano i ich szkołę w miejsce drewnianej. Druga fundacja klasztoru tej reguły nastąpiła w Sandomierzu roku 1220. Trzeci klasztor ze szpitalem św. Ducha założył Przemysław II r. 1283 w Kaliszu. Trzy więc klasztory tego zakonu (w Krakowie, Sandomierzu i Kaliszu) istniały u nas w XVI w. z parajją w Biskupicach i prebendą św. Benedykta na górze Lasocin pod

Krakowem, znanej z obchodu Rękawki i z mogiły Krakusa. Około r. 1590 przybyła fundacja w Stawiszynie pod Kaliszem, a w połowie XVII w. w Wiśnicy koło Włodawy. Klasztor krakowski miał zwierzchnictwo nad innymi tej reguły. Ale w r. 1791 kapituła krakowska odstąpiła zamknięty kościół niegdyś św. Duchy, wraz z cmentarzem, Wacławowi Sierakowskiemu, kanonikowi krak., na fabrykę czyskłady sukna. Szpital św. Duchy obrócono na dom emerytów, a po przeniesieniu tychże do klasztoru św. Marka, urządzono na szpital dla obłąkanych pod zarządkiem siostr miłosierdzia.

Kanoniczki warszawskie. Z ustawy tego świeckiego zgromadzenia, napisanej przez jego fundatorkę, Józefę Antoninę z Zahorowskich, wdowę po ordynacie Tomaszu Zamojskim, (zatwierdzonej przez kr. Augusta III w r. 1744), widzimy, że napisana została na wzór istniejącej w mieście lotaryńskim Remiremont „z niejaką różnicą, której obyczaj kraj polskiego wyciągają.” Fundatorka na pomieszczenie zgromadzenia kanoniczek i opatrzenie ich kupiła w Warszawie pałac Marywill z kaplicą fundowaną przez żonę króla Jana. III. Do tego dodała lokowane na dobrach ziemskich dwie sumy: 200,000 i 62,000 złp. Kapituła miała się składać z 12 dam pierwszego chóru, z których jedna jest księżną. Żeby być przyjętą, trzeba mieć najmniej 15 lat skończonych i być Polką, oraz dowieść szlachectwa 3 pokoleń po mieczu i kądzieli, t. j. ojca, dziada i pradziada, oraz matki, babki i prababki. Familii Załuskich herbu Junosza fundatorka zostawiła przywilej pierwszeństwa w razie wakanu. Raz przyjęta do zgromadzenia, nie powinna go opuścić, wyjąwszy, gdyby chciała zostać zakonnicą w jakim klasztorze lub pójść za mąż. Urząd ksiieni jest dożywotni i ona jedna czyni przed biskupem ślub czystości. Gdy r. 1817 pałac Marywill przeznaczony został na budowę teatru, postanowieniem namiestnika Zajączka (z d. 5 sierpn. 1817 r.) przeniesiono kanoniczki do zabudowań, okalających kościół św. Andrzeja, obok ratusza. Cesarz Aleksander I zatwierdził 23 listop. 1819 r. darowiznę gmachów św. Andrzeja i chciał, aby ta cała odnowiona posada nosiła odtąd nazwę Nowego Marywill u, na pamiątkę starego, zapewniając swoim i następców swoich imieniem wieczne istnienie zgromadzenia.

Kanonjer - żołnierz, stanowiący obsługę przy armatach - artylerzysta. Stosownie do czynności, wykonywanych przy działach, kanonjerzy w wojsku polskim nazywali się: „od lontowników”, „od walków” i t. d. *B. Gem.*

Kantor, urząd duchowny w kapitułach, którego obowiązkiem była baczność nad śpiewem chóralnym i choralistami. Modrzewski pisze, iż kantorowie mają ćwiczyć młodzieńców w nauce muzyki. Każdego wreszcie śpiewaka kościelnego i klasztorowego, który intonował, nazywano kantorem. Przy zamożniejszych kościołach liczba pospolitych kantorów czyli śpiewaków dochodziła do kilkunastu. Było wiele szkółek przykościelnych, w których młodzież szlachecka, miejska i ubogie chłopięta wiejskie uczyły się śpiewu kościelnego i muzyki. Słynęła muzycznością szkoła w rynku krakowskim, którą opatrywali panowie a dawali w niej naukę kantorowie duchowni i rybałtowie cywilni. Kraków żywił i kształcił mnóstwo kantorów i organistów, rozchodzących się potem na całą Polskę. Za czasów Zygmunta III słynął w Krakowie ze śpiewu organista Adam Mosiężkowski i Laurencjusz. Ten drugi głosem swoim wzbudzał podziw najlepszych znawców. Był otyły i takiego wzrostu, że najroślejsi ludzie ledwie mu do oczu dostawali;

później osiadł w Poznaniu. Mieli kantorowie i rybałtowie krakowscy wówczas uprzywilejowaną swoją gospodę pod nazwą „U szewca Nogi piwo Częstochowskie.” Z tej to gospody szli nieraz na chór podchmieleni piwem i miodem, a jednak śpiewali dobrze.

Kantyczki albo kancjonaliki, t. j. księżeczki, zawierające w sobie zbiór pieśni polskich nabożnych, zwłaszcza pastoralek i kolęd, Narodzenie Chrystusa opiewających. Mickiewicz w prelekcjach o literaturze słowiańskiej tak mówi o tych pieśniach: „Żaden podobno naród nie może pochłubić się takim zbiorem, jak kantyczki polskie. Autorowie zawartych w nim pieśni nabożnych są niewiadomi; byli to, jak się zdaje, duchowni niżsi i bakalarze szkółek. Są jednak ślady, że i wielcy pisarze dorzucili tu później kilka hymnów. Kantyczki obejmują cały rok kościelny i podług niego dzielą się na Adwentowe, pieśni o Narodzeniu Pańskim, o Męce Pańskiej i o Zmartwychwstaniu. Uczucia w nich wydane, miłości i czci Matki Dziewicy ku swemu synowi, tak są delikatne, tak czyste, niebiańskie, że tłómaczyć je prozą byłoby to znieważać świętość. Ponieważ jednak ci prostaczkowie wtrącali czasem wyrażenia gminne, pieśni te długo służyły za pośmiewisko ludziom niezdolnym je ocenić. W innych językach, zaledwo u Włochów możnaby znaleźć kilka zwrotek, dających się porównać z tą starożytną poezją polską. Są w ich rzędzie hymny, które zasługiwałyby na pierwsze miejsce w poezyi narodowej. Trudno sądzić podług jakichkolwiek prawideł wiersze, kiedy poeta nie trzyma się żadnej miary, odrzuca końcówkę, jako rzecz zbyt błahą, naciaganą idzie tylko za rytmem wewnętrznym, rymuje na przecięciu środkowem.” Powstanie ulubionych dotąd Kanty czek odnieść należy do wieku XVI i XVII, kiedy żarliwi o czystość wiary ludu duchowni polscy, widząc ten lud rozmiłowany w śpiewaniu pieśni, sięgających jeszcze czasów jego pogaństwa, usiłowali wyrugować te pieśni za pomocą równie licznych własnych utworów treści religijnej, prawie zawsze wesołych, bo opiewających przeważnie Narodzenie Chrystusa Pana. Pierwotnie pieśni te puszczane były w obieg luźno, a do takich z XVI-go w. należą nadzwyczajnie dziś rzadkie: „Pieśń o Narodzeniu Pańskim na świat” (Kraków, 1550), „Pieśń o przyjściu Pańskim w ciało” i t. d. Najdawniejszy zbiór pieśni w tym rodzaju znajduje się w rękopisie z r. 1551 w bibliotece Działyńskich w Kórniku, przepisany, jak się zdaje, jeszcze ze zbioru dawniejszego. Kantyczki atoli pod tytułem i w formie dzisiejszej pojawiają się w druku dopiero w drugiej połowie XVII w. Żadne też dzieło polskie nie doczekało się tytułu, wydań, co one, i żadne nie zostało tak dalece w rękach pobożnego ludu wyniszczone, skutkiem czego żadna z bibliotek polskich nie posiada dziś nietylko kompletnego zbioru Kanty czek, ale nawet ani połowy ich wydań. Nieposzukiwane dawniej przez uczonych, nabywane tylko przez lud na odpustach, na równi ze szkaplerzami, medalikami i obrazkami świętych, stawały się potem w częstem użyciu strzępami bardzo nieraz rzadkimi. Kantyczki, drukowane na Jasnej Górze Częstochowskiej, znane są lat: 1737, 1802, 1837, 1841, 1844, 1859, 1861 lt. d. Wydania lwowskie (u Slichtyńska) znane są od r. 1767, przemyskie od r. 1811. W Krakowie drukował Drelinkiewicz w latach 1800 i 1805. Tłómaczone na język żmudzki (Wilno, 1826 r.) noszą tytuł „*Kantyczkos Zemajtyzskos arba Giedojmaj Diewa*” i t. d.

Kapa, zwierzchnia główna suknia, zwłaszcza kapłańska, pluwał, opończa. W

Strykowski czytamy: „Król ubrań w ornat albo w kapę z złotogłowa na kształt kapłana rzymskiego.” W garderobie Zygmunta Augusta znajdujemy „kapy.” Birkowski mówi: „Zwierzchnią swoją suknią, którą kapą zwiemy, św. Dominik po wodzie rozciągnął.” Na starych kapach kapłanów polskich zwykle pomieszczone były (na plecach) herb państwa. W zbiorze jeżewski posiadamy z podobnej kapy, z czasów Zygmunta I herb, wyobrażający haftowanego srebrem orla na tarczy z karmazynowego aksamitu, obramowanej złotym sznurem. Rysunek pięknej fibuli czyli zapony od tejszej kapy podamy pod wyrazem zapona. Kapą nazywano ubranie workowate członków bractwa zwanego kapnikami. Kapą, jak nam notuje p. B. Gembarzewski, zwało się okucie żelazne lub mosiężne u spodu kolby broni palnej wojskowej z wyróżnionym zazwyczaj na niem z przodu kolby herbem państwa, a od spodu numerem pułku i kompanii. Kapą w hutach zwano sklepienie zwierzchnie pieca szklarskiego i w kuchniach domowych daszek nad ogniskiem i trzonem. Od wyrazu kapa wzięły początek: kapica, kapota, kaptur, kapucja, kapnik.

Kapalin, z średniowieczno-lacińskiego *capellina*, rodzaj szyszaka stalowego, o którym tak piszą autorzy nasi w XVI wieku: „Husarze mieli kapaliny pozłociste na głowach a przy nich pierze w szkofiacz” (Bielski). „Puklerzyk, albo kapalin, albo inne naczynie żelazne” (Siennik). „Zabiła go, przeciąwszy na nim stalowy kapalin” (Gwagnin). „U ołtarza podawano znaki rycerskie umarłego; synowiec jego niósł kapalin świecami oblepiony” (Orzechowskiego „Żywoć Jana Tarnowskiego”). Strykowski wreszcie rymuje:

Żelazny mu kapalin otoczywał głowę,
A pancerzem okryły brzuch kolca drutowe.

Kapcan, kapcon, niezgrabiasz, flejtuch, brudas, wogóle plebejusz. Dawniej oznaczał człowieka, który nie chodził w butach ale w kapiach czyli w chodakach, pantoflach, papuciach ze skóry niewyprawnej lub piłśni. Od nazwy podobnego obuwia poszło i przezwisko człowieka, podobnie jak powstały nazwy: kurp’, kierpcarz, postolnik, pantoflarz od: kurpie, kierpce, postoly, pantofle.

Kapcie, obuwie chłopskie (podług Lindego) zimowe, ze skóry koziej na jedną stronę wyprawne. Dawni pisarze polscy pod nazwą tą rozumieli skarpetki, pończochy, np. Starowolski pisze: „Wchodząc Turczyn do boźnicy, zostawił papucie przede drzwiami, a szedł boso abo w kapiach” (ob. Kapcan).

Kapela. J. Karłowicz wskazuje przejście znaczenia tego wyrazu z płaszczka świętego Marcina na kaplicę, z kaplicy na wszystkich, którzy należeli do służby bożej w kaplicy, więc i na muzyków, w niej przygrywających, czyli na orkiestrę, której wszystkie rodzaje lud i szlachta nazywali „kapelą,” a jej przewodnika „kapelmistrzem.” Już w XVI i XVII w. prawie wszyscy magnaci polscy utrzymywali na swych dworach kapele, które nie tylko przygrywały im w dni powszednie i podczas wszystkich uroczystości domowych, ale nadto towarzyszyły w podróży. Opis kapeli Lubomirskich złożonej z licznych „wokalistów” i „instrumentalistów” w XVII w. podaliśmy w artykule dwór magnacki (Enc. Starop. il. I.1, str. 73). Inne wiadomości znajdują się w artykułach o muzyce i muzycznych

narzędziach. Kapelmistrzem czyli „Starszym nad muzyką króla Jego Mości” Stefana Batorego, a później Zygmunta III był spolszczony Włoch czy Francuz, Krzysztof Klabon, słynny kompozytor i gędziec na lirze. Napisał on i wykonał kantatę łacińską J. Kochanowskiego o wojnie z Moskwą, na uroczystość weselną Jana Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną. Pisał także kompozycje na ślub Zygmunta III i na wzięcie Smoleńska. W archiwum jeżewskim posiadamy z daty 20 kwietnia 1584 roku piękną polszczyzną skreślony „Rewersał z Inwentarza imienia Górskiego (dóbr Góry pod Wilnem), którym Krzysztof Pszonka, sługa J. Mci pana Młodziejowskiego, podskarbiego nadw. kor., podał (te dobra królewskie w używalność) ślacheckiemu panu Krzysztofowi Clabonowi, Starszemu nad muzyką króla Jego Mości.” W drugiej połowie XIX widzieliśmy już tylko kapelę dworską u ks. Ogińskich w Retowie, przygrywającą w pałacu i konno podczas dorocznych łowów. Słyszeliśmy i śpiew Widorta, przygrywającego na teorbanie w Sławucie u starego ks. Romana Sanguszki.

Kapelani i kapelanje. Za doby Piastów, znaczniejsze pośród duchowieństwa miejsce - powiada prof. Władysław Abraham - zajmował kler pałacowy książęcy, złożony z kapelanów nadwornych, których obowiązkiem było sprawować służbę bożą u dworu. Byli oni, jak się zdaje, i członkami kancelaryi książęcej, używanymi do różnych poruczeń przez monarchów, którzy pośród nich wybierali kandydatów na stolice biskupie. Jak książę na swoim dworze, tak i możni panowie utrzymywali kapelanów nadwornych dla odprawiania służby bożej, odczytywania pism, jeżdżenia z parafelami i t. p. Podziału kraju na powiaty nie było w Polsce do XII w., bo kościołem parafialnym w obrębie diecezji była katedra biskupia. Obok kościołów biskupich i klasztornych istniały tylko prywatne kościoły i kapelanje, które były zawiązkiem tworzenia się parafii, biskupi bowiem dawali prywatnym kapelanom prawo udzielania Sakramentu Chrztu i wogóle sprawowania pieczy dusz. Wskutek takich przywilejów biskupich przekształcały się w drugiej połowie XII w. prywatne kapelanje na paraje z oznaczonymi granicami, a śladem dawniejszych stosunków pozostała nazwa kapelana, którą jeszcze na początku XIII w. oznaczano duchownych, umieszczanych przy kościołach parafialnych. Była w owych czasach znaczna ilość duchownych wyświęconych bez tytułu, t. j. nie posiadających żadnego oznaczonego urzędu kościelnego, ani stałego utrzymania. Oni to właśnie szukali miejsca przy dworach panów i zostawali ich kapelanami. Zwyczaj utrzymywania kapelanów nadwornych przeszedł z czasem od magnatów z doby piastowskiej i jagiellońskiej do możnej szlachty ostatnich wieków, tak, że jeszcze w pierwszej połowie XIX stulecia w bardzo wielu domach szlacheckich, zwłaszcza na Litwie (jeżeli nie było miejscowego kościoła parafialnego), miano kaplice i stałego kapelana, najczęściej jakiegoś zakonnika z ubożego lub zniszonego klasztoru. Lingwistycznie wyraz kapelan pochodzi ze średniowieczno-łacińskiego *capellanus*. Polacy, w pierwszych czasach swego chrześcijaństwa widując księży najczęściej jako kapelanów przy dworach książąt i możnowładców, zaczęli nazywać wszystkich wogóle księży „kaplanami.”

Kapelusz jest prostem spolszczeniem średniowieczno-łacińskiego *capellus*. Chelchowski w wierszu z r. 1635 pisze: „Skronie kapelusz odziewał bobrowy, który miał za sznur rząd świetnoperłowy.” Krasickiego pan podstoli nosił latem

przy gospodarstwie „obszerny kapelusz ze słomy.” Klamrę i wstążkę u kapelusza nazywano krępą (od krępowania). W XV-ym wieku wspomniany jest w Krakowie kapelusznik Szymon i kapeluszniczka Bartoszowa. Wspominani są także kapelusznicy w dawnych wiekach: w Płocku, Sieradzu, Tarnowie, Poznaniu, a w XVIII-em stuleciu w Ciechanowcu, Drzewicy, Grodnie, Jarosławiu, Korcu, Lipnie (płockiem), Niemirowie (podolskim), Rawiczu (wielkopolskim), Sokołowie (podlaskim), Stawiskach, Tulczynie. W Warszawie istniał cech kapeluszniczy; w Lesznie wielkopolskim było r. 1776 kapeluszników 4. W Machnówce, niedaleko Berdyczowa, w fabryce Prota Potockiego, słynnego ekonomika (mianowanego r. 1791 wojewodą kijowskim, a zmarłego r. 1801), wyrabiano kapelusze z wełny ukraińskiej, które miały swego czasu wielki pokup na Rusi. O kapeluszu wojskowym pisze p. B. Gembarzewski co następuje: „Piechota i dragonia polska w wieku XVIII nosiła kapelusze trójkątnie aż do r. 1790 (ob. Kołpak). Za czasów Księstwa Warszawskiego oficerowie sztabu, piechoty i artylerji pieszej nosili kapelusze t. zw. „stosowane”; takie kapelusze nosili wszyscy oficerowie w ubiorze codziennym. Za Królestwa kongresowego nosili je oficerowie sztabu i wszelkiej bronii w małym ubiorze, z wyjątkiem ułanów.”

Kapiarmus - beczulka powleczonea workiem skórzanym, ściągającym się za pomocą rzemienia, której używano w artylerji polskiej podczas oblężeń dla donoszenia w niej prochu do dział. *B. Gemb.*

Kapica, habit zakonny z kapą czyli kapturem. Piotr Skarga w dziełach swoich używa nieraz tego wyrazu, np.: „Chcę między mnichy w habicie mniskim żyć, prosił, aby mu habit abo kapicę papież przeżegnał.” „Wór abo kapicę niechędogą na się wdział.” Bielski pisze, że „Romunt, który był został czernicem, zrzucił z siebie kapicę, a zbroję wdział.” M. Rej mówi w „Wizerunku”: „Aż ci wszyscy święci, co chodzą w kapicy?” Mączyński w słowniku z r. 1564 tłumaczy łacińskie *apostatare a regula* na wyrażenie polskie: „kapicę zrzucić,” *cutellatus* zaś jest to ten, „który w kapicy chodzi, mnich.” Było i nazwisko szlacheckie Kapica, a gniazda tego rodu zagrodowej szlachty: Kapice-stare, Kapice-zółtki i Kapice-lipniki leżą na Podlasiu pod Tykocinem w dawnej ziemi Bielskiej.

Kapicella, jakaś tkanina zagraniczna, od której cło takie samo, jak od kitajek, naznaczone w r. 1643, wymienione jest w *Vol. leg.* t. IV str. 81.

Kapiki, ubiór jedwabny kobiecy na głowę za czasów Augusta II Sasa.

Kapitan, urząd wojskowy napotykaný już za Zygmunta III. Podczas wojny roku 1611 - jak pisze w swych pamiętnikach Samuel Maskiewicz - kapitan Borkowski dowodził tysiącem piechoty niemieckiej. Że pomiędzy kapitanem i pułkownikiem nie było określonych ściśle różnic, zdaje się tego dowodzić ten fakt, że gdy pod Moskwą d. 16 kwietnia pułkownik husarski Kazanowski rozkazał Borkowskiemu uderzyć z boku, ten odpowiedział: „takim ja pułkownik, jak i ty.” Od utworzenia autoramentu cudzoziemskiego, po regimentach pieszych dowodzili kompanjami kapitanowie. Dowódcą kompanii, a więc każdy kapitan, za Stanisława Augusta brał ryczałtem pieniądze na oporządzenie swoich ludzi w mundur mniejszy, t. j. spodnie, kurtki, koszule, czapki. Kapitan musiał się starać o ludzi pięknych i udatnych do swojej kompanii.

Kaplerz, kaplerzyk. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz ten tłumaczy przez:

„kołnierz albo obojczyk okoloszyjny, albo insze przychożdżenie, kaplerzyk, obręcz.” Była to blacha często złocona i ozdobna, w kształcie półksiężyca, noszona przez rycerzy pod szyją, na obojczykach, z obrazkiem Matki Boskiej lub Chrystusa. Niektórzy nosili na piersiach sam obrazek podobny, także na blasze malowany i nazywany również. Kaplerz taki, owalny, z trzema uszkami do zawieszania go na szyi pod suknią, podajemy tu w rysunku (ze zbior. jeż.).

Kaplica. Kluge w swoim słowniku etymologicznym powiada, że wyraz średniowieczno-laciński *capella* ma zajmujące dzieje, oznaczał bowiem pierwotnie jako zdrobnienie od *cappa*: płaszczyk. Stąd jeszcze przed VII wiekiem, mały budynek, w którym przechowywano płaszcz i inne relikwie św. Marcina, zaczęto nazywać *capella*. Później nazwa ta stała się pospolitą i przeszła do krajów, przyjmujących chrześcijaństwo, jako określenie każdego małego budynku, szopki, przykrycia, daszku, przeznaczonego na ochronę jakiejś świętości i modlitwę. Do Polski wyraz ten dostał się (jak utrzymuje Karłowicz) przez Czechy, gdzie brzmiał: *kapla, kapie* i *kaplice*. Moźniejsi stawiali przy swych dworach kaplice do modlitwy z grobami dla zmarłych, ubożsi stawiali tylko ochronne daszki na słupach dla postaci Chrystusa, Matki Boskiej lub figur innych świętych, które też nazywano pospolicie „świętymi figurami.” Pobożna szlachta, mieszczenie i kmiecie, budowali wszędzie takie kapliczki i figury. Przy każdym miasteczku, dworze, wsi i drogach rozstajnych znajdowało się ich po kilka. Przy drodze, którą św. Wojciech szedł z Krakowa do Gniezna, gdzie tylko się zatrzymał i lud nauczał, postawiono później w tern miejscu kapliczkę na pamiątkę dla przyszłych pokoleń. Według miejscowego podania, pierwsza taka kapliczka na szlaku od Krakowa do Gniezna znajdować się miała o miłę od Krakowa we wsi Modlnicy. Musiano ją osadzać lipami w ciągu wieków, więc też jeszcze za naszych czasów oglądaliśmy parowiekową lipę, o której lud modlnicki nam gwarzył, że św. Wojciech pod nią „kazał”. Gdzie na drogach były mosty i brody, stawiano figury św. Jana Chrzciciela. Wogóle kapliczki te i figury pierwotnie musiały być u nas wszystkie drewniane, później ci, którzy posiadali cegłę i wapno, murywali je, inni do ostatnich czasów stawiali z drzewa. Podajemy więc tu rysunek murowanej i drewnianej. Pierwszą, postawioną w r. 1646 przy kościele w Opolu (pow. Włodawski), odrysował i przesłał nam p. Bogusław Kraszewski z Kuplina. Drugą odfotografowaliśmy z p. Wolskim przy drodze z Janowa (ordynackiego) do Frampola. Stare te zabytki wiejskiej sztuki i budownictwa giną z rokiem każdym i przyjdą czasy, w których z powodu samej starości zanikną zupełnie. Dopóki więc istnieją tu i ówdzie, choć nie zawsze piękne lub ciekawe, ale zawsze dające obraz miejscowej kultury, powinny być ołówkiem lub fotografją odtworzone i zebrane z całego kraju.

Kapnik, biczownik w kapę bractwa swego ubrany. Kapnicy z zakrytymi głowami w czasie obchodu wielkopiątkowego na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych biczowali się przez całe *Miserere* w 5-ciu kościołach lub 5 razy w jednym. Starszy bractwa dawał znak, kiedy mają krzyżem leżeć, smagać się, krzyż całować, dalszą procesję rozpoczynać. W późniejszych czasach, że to było widowisko zbyt rażące, zwierzchność kościelna zabroniła biczowania się, ale bractwa występowały w swoich kapach jeszcze w XIX w., mianowicie na wspaniałej procesji Bożego Ciała

w Krakowie.

Kapral, wyraz spolszczony ze średniowiecznej łaciny, w której *caporalis, caboralis* oznaczał dowódcę. Paprocki w XVIII w. określa go: „unteroficjer piechoty, do którego należy zaprowadzać i zmieniać sztyldwachy, odbierać hasło rontu, przestrzegać gemejnów, co mają czynić.” Pan B. Gemb. powiada, że w wojsku polskiem „kapral czyli gefrajter był to żołnierz, mający nadzór nad kilkoma towarzyszami, po którym stopień następny w hierarchii był sierżant.”

Kapreola, taniec w XVI w. z Włoch do Polski zaprowadzony. Kasper Miaskowski pisze o nim:

Ale poczet Bachusów mija, gdzie się sieką,
Woląc skoczyć ku górze *capreolę* lekką,
I *galardę* okrągłym wieść z panienką kółem.

Kaptiwus, gra w dawnych szkołach polskich, polegająca na bieganiu do mety, przy którym brano jeńców. Zwano ją także plinie od słowiańskiego *plen* (niewola), goniwą o więźnie, obozem.

Kaptury, Kapturowe sądy, w czasie bezkrólewia jury sdycky a czasowa, sądząca sprawy kryminalne i wykroczenia przeciwko spokojności i bezpieczeństwu publicznemu. Książd Franc. Jezierski w XVIII w. tak pisze o sądach kapturowych: „Rzeczpospolita podczas bezkrólewia jest jak owdowiała sierota, i przeto nie mając używania sprawiedliwości pod imieniem króla, odbywanie sprawiedliwości sprawuje w kapturze. Ustanowienie sądów zakapturzonych w czasie *Interregnum* bardzo szafuje karami, często Kaptury strącają głowy obywatelom”. Ignacy Krasicki objaśnia pochodzenie wyrazu „kaptur” od *libera captura*, która była dozwoloną względem przestępców, gdyż podczas elekcji zawieszano przywiej „*neminem captivabimus*”. Bruckner, nie zgadzając się z tym wywodem, pisze: „Zdaniem naszym, dawniejsze tłómaczenie od czarnych kapturów na głowie, jakie ci sędziowie na znak żałoby i wakującego tronu zarzucali, trafniejsze.”

(*Cywilizacja i język* str. 105). Dziejopis Julian Bartoszewicz tak mówi znowu o „Kapturach”: Najwyższą sprawiedliwość w Polsce wymierzał król albo sądy w jego imieniu. Kiedy króla nie stało, wstrzymywał się nagle wymiar sprawiedliwości. Naturalnie takie położenie rzeczy mogło się dopiero wydarzyć po wygaśnięciu na tronie polskim rodziny Piastów, bo przedtem syn po ojcu, brat po bracie obejmował władzę. Ludwik węgierski nastąpił bezpośrednio po Kazimierzu Wielkim, jako następca, i nie było wcale bezkrólewia. Dopiero więc po Ludwiku nastaje pierwsze. Stany koronne, ujrawszy się bez króla, zawierają pomiędzy sobą przymierze, to jest wzajemnie zobowiązują się przestrzegać bezpieczeństwa i praw w czasie bezkrólewia. Aby nie dopuścić do swawoli, przymierze to ustanowiło (r. 1382) nowe sądy do surowego karanania nadużyć. Po wstąpieniu na tron Jadwigi przymierze to i sądy rozwiązały się. Niema jednak dowodu, aby już wówczas zwano te sądy kapturowymi. Zdaje się, że pierwszy Jakób Przyłuski w wieku XVI, zbieracz po Łaskim pomników prawa narodowego, mówiąc o przymierzu stanu i o sądach po zgonie Ludwika, zaczął stałe nazywać je Kapturem i wyraz ten do prawodawstwa wprowadził. W narodzie bowiem wolnym kaptur miał prawo głoś

podnieść i coś nazwać po swojemu, a cały naród przyjmował to nazwanie, jeżeli było zrozumiałe i trafne. Po śmierci króla Augusta najpierw szlachta krakowska konfederuje się (w lipcu 1772) i stanowi, że toby gwałty, napady i drugie jakie swawole czynił, prawem się nie kontentował, przeciw niemu wszyscy się wspólnie obróćą, żeby go skarać na osobie i majątności, a nie powinni się jedni na drugich oglądać, skoro się dowiedzą o swawoli, ale mają pod wiarą i poczciwością powstać i swawolnym ani radą, ani żadną przychylnością, choćby złączeni z nimi byli krwią i powinowactwem, życzliwymi się nie pokażą. Ten związek swój szlachta krakowska nazwała „Kapturem”, a był on jakby sprzymierzaniem i sądem sumienia obywatelskiego przeciwko gwałtom. Za przykładem szlachty krakowskiej poszło kilka województw. Konfederacja generalna z r. 1773 uchwaliła, że porządek sprawiedliwości taki ma być zachowany, „jaki sobie które województwo doma spoinie postanowiło, albo jeszcze postanowi zgodnie”. Z tego, co Stefan Batory na sejmie koronacyjnym potwierdził z czasu bezkrólewia, widzimy dowodnie, że sądy kapturowe uorganizowały się szybko w jurysdykcję regularną i piśmienną, nakazał bowiem król starostom i ich urzędom, aby wyroki niewykonane sądów kapturowych przywdzili do skutku, z wyjątkiem dwóch ziem: Dobrzyńskiej, gdzie sądy te nie dochodziły i za „zezwoeniem” rycerstwa były zniszone, oraz Wiskiej, w której źle wyłożono sobie uchwałę warszawską województwa. Tak tedy po raz pierwszy na sejmie koronacyjnym Batorego, prawo kapturowe powagą majestatu zostało uświęcone na przyszłe bezkrólewia. Miały jednak Kaptury w różnych województwach charakter dwojaki. W jednych wystarczało sprawę ogólnej spokojności zdać na sądy grodzkie i ziemskie, w innych wojewoda, kasztelan, pierwszy urzędnik ziemski, a po nim sędzia kapturowy, gdzie był obrany, miał prawo zwoływać województwo albo powiat przez uniwersały i wici na poskromienie samowolnych. Sędzia kapturowy sądził, a szlachta obowiązana była wykonywać „egzekucję kapturową”. Na sejmikach ziemskich każde województwo wybierało tylu sędziów kapturowych, ilu uznano za potrzebnych, a sejm konwokacyjny zaraz ich zatwierdzał, poczem składali przysięgę podług roty deputatów trybunałskich. Powaga sądów kapturowych była wielka. Pisarzami ich mogli być ziemscy, grodzcy lub nowo obrani, podług woli rycerstwa. Sądy te zbierały się przez czas bezkrólewia co 6 tygodni na kadencję 3-tygodniową, w grodach lub gdzie wymagały okoliczności. Należały do nich sprawy: o podpalenie, zabójstwa, rabunki i krzywdy. Województwa: ruskie, podolskie i wołyńskie uchwaliły sobie artykuły przeciw rozbójnikom z powodu zagęszczonych w tej części Rzplitej rozbójów. Pozwy do obwinionych pisały się pod pieczęcią ziemską lub grodzką, w imieniu Stanów województwa, a doręczał je woźny na dwa tygodnie przed terminem sprawy. Gdyby wojewodowie, kasztelan lub inni urzędnicy, wybrani do egzekucji wyroków, nie chcieli tego wykonywać, podpadali takiej samej karze jak gwałtownicy. Sędziów kapturowych wybierano na sejmikach większością głosów, którzy wydawali potem wyroki również większością głosów. Województwo krakowskie i sandomierskie wybierało po 14-tu sędziów kapturowych (mniej więcej po dwóch z każdego powiatu). Gdzieindziej bywało rozmaicie, gdyż województwa, mając w Polsce rozległy prawodawczy samorząd, stosowały się do miejscowych swoich potrzeb, np. w trzech województwach

pruskich rozmaite uchwalono drobne zmiany, a kapturowi zwali się tam „sędziami bezkrólewia”, Sprawy cywilne, majątkowe, do Kapturów nie należały. Wyjątkowo r. 1668 pozwolono Litwinom robić wszelkie zapisy w aktach kapturowych. Zwykle po śmierci każdego króla prymas wzywał uniwersalami województwa do wybrania Kapturów. Za Stanisława Augusta uchwała sejmowa z r. 1768 zniosła sądy kapturowe raz na zawsze, polecając sądenie wszelkich spraw w razie bezkrólewia jurysdykcjom zwyczajnym.

Kapucyni w Polsce. Nim u nas zakon ten zaprowadzony został, już niektórzy Polacy zagranicą do klasztorów kapucyńskich wstępowali. Tak Jan Dębiński, syn kanclerza wiel. kor., r. 1585 za radą św. Karola Boromeusza został kapucynem w Szwajcaryi. O Janie Modliczewskim, kanoniku plockim, synu kasztelana małogoskiego opowiada Niesiecki (III, 283), że gdy raz w rozmowie, wyliczając 24 swoje beneficja, nie mógł sobie przypomnieć ostatniego, wtem miał usłyszeć głos z kąta: „w piekle u mnie będziesz miał 24 beneficjum”; co go tak przeraziło, iż wyrzekłszy się wszystkich, został w Niemczech kapucynem. Franciszek Rozdrażewski, wstąpiwszy r. 1614 do kapucynów w Czechach, sływał u nich z nauki i napisał wiele dzieł (podpisany imieniem zakonemni „a Rodrasen”). Kapucyn włoski Walerjan Magni, głośny z wielu poselstw, pozostał się z królewiczem Władysławem (IV) zagranicą, obecnym był na jego koronacyi w Krakowie, jeździł z nim do Gdańska, a potem zaproszony przebywał w Warszawie, gdzie w lipcu r. 1647, wobec dworu i znakomitych osób, pokazywał dotąd u nas nieznanе doświadczenia z barometrem o ciężkości powietrza. Dopiero jednak Jan III Sobieski, spełniając ślub, na zawdzięczenie Bogu za pomyślne wyprawy swoje przeciwko Turkom i Tatarom, wyjednał u papieża pozwolenie na sprowadzenie kapucynów do Polski, na co pierwiej Stolica apostolska nie zezwalała, uważając klimat Polski za zbyt ostry dla utrzymania surowości tej reguły. Papież Innocenty XI d. 10 września 1680 r. wydał *breve*, mianujące o. Jakóba z Rawenny komisarzem do ufundowania 2-ch klasztorów kapucyńskich, w Warszawie i Krakowie, a braciom zakonnym przeznaczonym do Polski nadał odpust zupełny. Król najprzód oddał kapucynom pod zarząd kaplicę w zamku warszawskim i uczynił jej kapelanami, na co później od ks. Skopowskiego, dominikanina, głównego kapelana królewskiego, piśmienny dowód otrzymali. Na prawie pustej jeszcze wówczas ulicy Miodowej kupiono dom z placem i wystawwszy na nim tymczasowy kościółek, oddano kapucynom. Pod datą 11 lipca 1683 r. wydał Jan III dyplom fundacyi warszawskiej, ślubując, że po powrocie z wyprawy na Turków wystawi kapucynom kościół i klasztor murowany. Gdy już część wojsk była w pochodzie pod Wiedeń, król, otoczony rodziną i dostojnikami, d. 23 lipca położył kamień węgielny pod budowę kościoła, poświęcony przez nuncjusza Pallaviciniego. W Krakowie u karmelitów na Piasku, modląc się przed cudownym obrazem N. M. P., ślub swój o fundacyi ponowił, do którego obecna królowa przydała od siebie osadzenie sakramentek w Warszawie. Gdy zakonnicy włoscy, żrazeni ostrością klimatu, zaczęli starać się o powrót do Włoch, wyjednano wówczas pewne zwolnienie reguły. Kościół poświęcono d. 15 paźdz. pod tytułem Przemienienia Pańskiego, jako najbliżzej odpowiadający myśli fundatora, pragnącego wyrazić tym sposobem wdzięczność Bogu za zwycięstwo wiedeńskie.

Klasztor ukończono r. 1694. Po takim ustaleniu fundacji warszawskiej, komisarz zakonu, o. Franc. Arretti, udał się do Krakowa z dwoma zakonnikami celem obmyślenia fundacji kapucynów pod Wawelem, gdzie kupili ogród od rajcy Kantellego, a Wojciech Dębiński, chorąży zatorski, własnym kosztem zbudował im przedkościół i klasztor, które objęli w posiadanie r. 1699. Za tą fundacją poszły następne w Lublinie i Lubartowie. W tych 4-ch klasztorach za Augusta II było już kapucynów Polaków około 50 a Włochów zaledwie kilku. Gdy w r. 1754 było już klasztorów kapucyńskich w Polsce 9, rezydenci 9, kapłanów 127, kleryków 31 i braci szków 73, papież Benedykt XIV przez *breve* pod datą 5 paźdz. 1754 r. wyniósł kustodję polską do godności prowincyi, a generał zakonu nadał tej prowincyi pieczęć, która wyobrażała jej św. patronów: Wojciecha i Stanisława, nad nimi jaśniejący wschód słońca i orła pod figurami. D. 6 sierpnia 1781 r. kapucyni warszawscy obchodzili uroczystą pamiątkę stułetniego istnienia zakonu na ziemi polskiej, którą król Stanisław August zaznaczył swoją obecnością. W czasach porozbiorowych istniało jeszcze w Kongresówce klasztorów kapucyńskich 7: 1) w Warszawie, 2) Lublinie, 3) Lubartowie, 4) Zakrocymiu, 5) Nowem Mieście, 6) Łędzie i 7) Łomży. W gubernjach litewsko-ruskich było ich 7: 1) Winnica, 2) Staro-Konstantynów, 3) Chodorków, 4) Brusilów, 5) Dunaj owce, 6) Uściług i 7) Zbrzezcie. Do kustody galicyjskiej zaliczono: 1) Kraków, 2) Olesko, 3) Rozwadów, 4) Krosno, 5) Kulgorz, 6) Góra św. Michała w Sanockiem, 7) Lwów i 8) Marjampol. Reguła kapucyńska wymagała zrzeczenia się wszelkich przywilejów światowych, posiadania wszystkiego wspólnie, życia jedynie z jałmużny klasztorowi ofiarowanej, wstawania codzień o północy na jutrznię, rozmyślenia, milczenia, przestrzegania klauzury kanonicznej, zamykania furty, wychodzenia z klasztoru tylko w potrzebie i to we dwóch. Wykonania tego u nas pilnował bardzo ściśle o. Benjamin z Warszawy (Szymański), kilkakrotnie prowincjał, potem biskup podlaski, zasłużony podźwignięciem klasztoru pocysterskiego w Łędzie. Kasata zakonu nastąpiła w gubernjach litewsko-nskich w r. 1832, w Kongresówce zaś w r. 1864 z dożywotniem pozostawieniem kapucynów w Zakrocymiu i Łomży a stałem w Nowem Mieście.

Kapuśniak lub kapustniak. Do zup polskich najulubieńszych, obok: barszczu, krupniku, rosółu, czerniny i grochówki, należał kapuśniak. Polacy lubili potrawy kwaśne, kapuśniak gotowano też z kapusty kwaszonej, lub ze słodkiej, uszatkowanej, kwasem nalanej; musiał być kwaszysty, t. j. z dużą ilością kapusty, ze szwininką, słoninką lub kielbasą. Zwykle podawano do kapuśniaku groch próżony czyli sypki, który mieszano z nim razem. Stąd też powstało wyrażenie przysłowiowe, gdy co bez ładu było zmieszanego, że „jak groch z kapustą.” Mawiano także jako o potrawie gospodarskiej najlepszej: „Groch z kapustą: kwaśno, słono i tłusto.” Syrenjusz za czasów Zygmunta III pisze: „Kapusta przed innymi potrawami używana,” z czego wnosić należy, że już w XVI w. był zwyczaj (do naszych czasów po domach staropolskich przechowany) rozpoczynania obiadu od bigosu. Tenże autor w innym miejscu objaśnia, że różne bywają rodzaje kapusty. „U nas w Polszczy przed kilkunastą lat tylko dwie znałiśmy: składaną abo głowiastą, a czarną drugą Brzoskwią ogrodną zowią” (dziś jarmuż).

Kapuzka. Kitowicz powiada, że do połowy panowania Augusta III nosiła „kapuzy”

dragonja i gwardja konna koronna. Typowa kapuza staropolska była to czapka futrzana z czterema takimiż klapami, które podniesione na zewnątrz związywano nad głową, lub w silny mróz opuszczano na kark, uszy i policzki (ob. Czapka, 1.1, str. 263). Jest pewna analogia pomiędzy kapuzą i husarskim kapalinem żelaznym, mającym nakarcznik, nauszniki i daszek nad czołem.

Karabela, szabla krzywa, wązka, cienka i lekka, bez kabłąka przy rękojeści, bogato oprawna, jakiej Polacy używali do stroju uroczystego od czasów Zygmunta I, który chodził z karabelą i pochowany z nią został. Ustęp z listu Ciołka r. 1516 przytoczony u Lindego wskazuje koniec wieku XV, jako czas wprowadzenia do Polski tej broni a zapewne i wyrazu. Nazwa pochodzić ma od miasta Karbala (Karbela), leżącego o 16 mil od Bagdadu, w którego okolicy wyrabiano podobne szable, a miasto prowadziło niemi rozległy handel. Rękojeść karabeli była z kamienia: jaspisowa, agatowa, ametystowa, złotymi lub szmelcowanymi gwoździkami spajana. Karabel nie używano do boju, a nawet rzadko do pojedynków. Stąd Wacław Potocki przygania tej modzie, pisząc:

Pókiśmy miecze, pałasze i kordy
Nosili, nic baliśmy się Ordy;
A gdy z karabelkami nastały czeczugi,
Nie orzą w Ukrainie i w Podolu pługi.

Czeczuga była to ozdobna szabla tatarska. Kupcy lwowscy zaopatrywali całą Polskę w ozdobną broń wschodnią. W dniu ślubów, pogrzebów, na pokojach królewskich, przy pierwszych odwiedzinach, na imieninach, przenosinach, szlachcie zawsze występował przy karabeli. Przez poszanowanie gospodarza nie odpasywał jej, póki o to przez niego poproszony nie był. Na wojnę brano: miecz, pałasz, kord, koncerz lub szablę codzienną.

Karabinjer. W tych pułkach jazdy polskiej, które były naogół lancami uzbrojone, znajdowały się oddziały (niekiedy połowę pułku stanowiące) uzbrojone dla pełnienia służby Bankierskiej, prócz lancy lub zamiast niej, karabinkami a nazwane karabinjerskimi. - W pułkach strzelców pieszych Królestwa kongresowego karabinj erami nazywali się żołnierze, których w piechocie linowej zwano grenadj erami. *B. Gemb.*

Karabon, wóz skórą czarną obity, używany w w. XVIII. Nazwa ta przechowała się dotąd na Litwie.

Karacena, zbroja złożona z żelaznych łusek naszytych na grubą skórę. Nazwa pochodzi z łac. *coria*, skóra, rzemień, kora. Stąd w średniowiecznej łacinie zwano taką zbroję: *corazina*, *coratia*, *coratium*. Karaceny były ozdobne, miały np. łuski stalowe nakładane prążkami złota. Dołączony tu rysunek przedstawia karacenę króla Jana Sobieskiego, przechowywaną w muzeum dreźnieńskim. Na każdej łusce piersiowej tej karaceny znajduje się wykładany złotem krzyżyk. „Karacennikiem” nazywano tego, który karaceny i inne zbroje robił, „kiryśnikiem” zaś - jeźdźca okrytego karaceną.

Karawaka, karawika. Gdy w miasteczku hiszpańskim *Caravaca* zasłynął krzyż o dwóch poprzecznicach jako cudowny przeciwko morowemu powietrzu i stał się

głośnym zwłaszcza r. 1545 we Włoszech podczas zarazy morowej w mieście ówczesnego soboru Trydencie (uwazany za skuteczny, kto się przed takim modlił lub go nosił) - wówczas pielgrzymi zaczęli przynosić do Polski relikwiarzyki w kształcie małych krzyżyków tej samej formy i tak samo nazywanych. Pobożni w czasie morowego powietrza stawiali „karawaki” przy wsiach i miasteczkach, aby zaraza je mijała, i modlili się na książkach tak samo nazywanych. Haur w swojej „Ekonomie” pisze w wieku XVII: „Karawaka na to potrzebna, aby się na niej modlili.” Współczesny Haurowi Wac. Potocki powiada znowu: „Nie pomogły paski, paciorki, karawaki, książki i obrazki” (*Jovialitates*).

Karazja. Tak nazywano pierwotnie u nas grube sukno hiszpańskie, a następnie zaczęto tak nazywać grube śląskie sukno i domowej roboty samodział. *Yolumina* mówią o sukniennikach w Polsce, którzy „falendysze i karazje robią.” Rysiński za Zygmunta III cytuje przysłowie: „Niemasz ci jedno jako nasza karazja.” Jeżowski w „Ekonomii” (r. 1648) pisze:

Przodkowie nasi o szarlat nie dbali,
Wojewodowie więc w szarzy chadzali,
Dziwna rzecz, karazyi już teraz nie znają.

Starowolski pisze, iż „żołnierze staropolscy powierzchne rzeczy lekce wazając, w karazyi i w szarem suknie chodzili, zesza potem na hajduki.” Gostomski za Stefana Batorego wymienia „sukna śląskie pospolite i karazje,” a instruktarz celny mówi o opłacie od postawu „karazyi śląskiej.” Od teje nazwy poszło i nazwanie karazją sukmany krakowskiej, ciemnej barwy, z suto wyszywaną peleryną. Klonowicz pisze w XVI w.: „Wnet będzie flis u swoich w sukmanie swej nowej - karazyjowej.” Po trzech wiekach lud nosi jeszcze karazje w tych stronach, z których najwięcej werbuje się flisów do żeglugi na Wiśle, a znana piosnka krakowska opisuje karazję „wyszywaną pętlicznkami, kółeczkami” i t. d.

Karbacz i Korbacz, z turec. *kırbac*. Muchliński objaśnia, że u Turków znaczny rzemień ze skóry albo suchej żyły wołu i wielbłąda, używany do bicia niewolników i bydła. Do języka polskiego przeszedł głównie w znaczeniu bykowca, jak to widzimy z fraszki Waci. Potockiego:

Jam korbacz, kto mnie nie zna, com cielęta płodził.
A skoro mię z tej pracy rzeźnik wyswobodził,
Muszę znowu te, które już wyrosły z pęta,
Ćwiczyć, żeby nie były cielęta chłopięta.

Karbona, karbonka lub skarbona - skarbonką puszka kościelna do zbierania jałmużny i ofiar na cele pobożne.

Karbowy, gospodarz gumienny, zwany także w różnych okolicach karbownikiem, gumiennym lub włodarzem, który rejestr na karbach utrzymuje. Każdy karbowy miał dawniej laskę czworokanciastą aby na czterech jej bokach mógł karbie czyli zacinać karby. Laskę taką zwano „karbem” lub „karbą.” „Karbnikiem” (*icarbarius*) nazywano urzędnika żupnego, a „karbarją” - żupę solną. Wyrazy te,

jak twierdzi Karłowicz, pochodzą z średniowiecznej łaciny z języka polskiego.

Karczma, Już za doby piastowskiej karczmy pospolite były po wsiach i miasteczkach polskich, jako gospody dla podróżnych i miejsca do narad i biesiad miejscowej ludności. W czasach, gdy kościoły były rzadko po kraju rozsiane, ludność, przybywająca w dniu świąteczne zdaleka, musiała mieć przy kościele dach gościnny

na popas, sami więc proboszcze starali się o to, aby w pobliżu świątyni była obszerna gospoda. Statut kazimierzowy z roku 1347 zapowiada, aby karczmarzom nikt gwałtów czynić nie śmiał. Prawo z r. 1433 stanowiło, iż „karczmarze, którzy nie mają, ani orzą łanów całych, ani połowice, wolni są od podszczynego, a jeżeli łany mają, płacić winni. W r. 1447 postanowiono, iż karczmarze pół-grzywną karani być mają, którzyby drobnych pieniędzy brać nie chcieli. Ustawa zaś z r. 1505 orzekła, iż w karczmę nikt intronisi dać nie ma, wyjąwszy gdyby inszej majetności nie było. Kronikarze polscy powtarzają podanie, że po śmierci Bolesława Chrobrego, w żadnej karczmie przez cały rok nie grano. W w. XIII biskupi polscy zakazywali duchownym uczęszczania do karczem, wyjąwszy okoliczność podróży i zaproszenia przez poważną osobę. Jan Grot, biskup krakowski, obostrzył w r. 1331 karę pieniężną na księży, uczęszczających do karczem, ustanowioną przez jego poprzednika Nankera. Biskupi kujawscy zabraniali duchownym, utrzymującym (w wieku XIV i XV) gospody przy swych kościołach, aby ośobiście niemi zarządzali lub przez scholarów sprzedawali w nich napoje i pożywnie. (Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. wiele probostw w naszym kraju miało własne gospody przy kościołach, a dotąd w Tyrolu trzymają duchowni przy probostwach gospody, gdzie biedni dostają darmo gościnę i posiłek, a bogatsi tyle mogą kupić sobie trunku, o ile to trzeźwości nie zagraża).

Średniowieczni biskupi polscy zakazywali, ażeby sędziowie duchowni, zwłaszcza dziekani miejscy nie odprawiali w gospodach sądów kościelnych i nie brali udziału w zawieraniu tam małżeństw, jak się to działo głównie w djecezyi krakowskiej. Ten ostatni zakaz odslania nam starożytność istniejącego dotąd zwyczaj ludowego wstępowania weselników po ślubie kościelnym na parogodziną biesiadę do gospody, co niegdyś pociągało za sobą i udział kapłana w tej biesiadzie, który ślub dawał nowożeńcom. Jeżeli szlachcic w owych czasach biesiadował w karczmie z chłopami i co od nich oberwał, to nie miał prawa sądownie krzywdy swojej dochodzić. Rej wspomina, że goście, którzy do wielkich panów przyjeżdżali, odsyłali konie do karczmy miejscowej. To też w owych czasach powstać musiał zwyczaj budowania karczem dworskich z wielką przy każdej stajnią, zwaną „stanem.” W czasach małej piśmienności stawiano przy każdej karczmie wiechę na znak sprzedawanych w tym domu trunków, a mianowicie miodu i piwa. Stąd „iść pod wiechę” znaczyło to samo, co do karczmy. W wieku XV przybyła do miodu i piwa gorzałka, a w XVII w. zaczęła szlachta wypuszczać karczmy w arędę żydom, czem się z początku bardzo gorszono, dopóki za czasów saskich zwyczaj ten nie stał się powszechnym. Za Stanisława Augusta pisze już Krasicki: „Żydami, według dawnego zwyczaju, osiadłe karczmy.” Jakób Kazim. Haur w swojej „Ekonomice” pisanej w latach 1670 - 1680 pomieszcza cały rozdział „O karczmie gościnnej abo o gieldzie wiejskiej.” Karczmarz, według niego, powinien być zawsze trzeźwy,

czujny i baczny, bo różne w różnych głowach znajdują się fantazje: znajdują się tanecznicy, są napastnicy i złodzieje. Karczmarz ma być ludzki, każdemu uprzejmy i dogodny. Wszelki hałas musi wcześniej uśmierzać, narzędzia kaleczące usuwać. „Karczmarz ma mieć muzykę zwyczajną: dudę i skrzyпка, którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują, ma jednak pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzieindziej nie oddalała, albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewczki za nic nie stoi.” Miary sprawiedliwe ma trzymać. Za wyszynkowanie 20-tu beczek piwa powinien dostać 21 -szą tak zwanego „wkupnego,” toż i od wódki. Z roli ma dawać czynsz na św. Marcin, nie ma odbywać kolejnej Stróży ani żadnej robocizny, ale być na usługi gości, mieć w pogotowiu jadło dla ludzi, obroki dla koni. Karczmarka winna baczyć, aby żłobku w kredzie nie wyrzynała i dwóch kresk za jedną pijanemu chłopu nie znaczyła, piwa w konewki z góry nie pieniała. Karczmy polskie, budowane z drzewa, miały w XVII i XVIII wieku typ dwojaki, jak to możemy sądzić z najstarszych tego rodzaju budowli, które do wieku XIX dotrwały i przez piszącego to były badane. Przez środek jednych, t. j. na przetrzał, szła brama, wiodąca do obszernego „stanu” przystawionego z tyłu karczmy prostopadłe do niej (fig. 1). W typie drugim „stan” był przedłużeniem karczmy w szczycie z wjazdem do tego stanu przez obszerne podsienie, stanowiące front całej karczmy, i bramą wyjeżdżną w końcu stanu (fig. 2). Podajemy tutaj plany obu podobnych typów i widok ich zewnętrzny. Do typu pierwszego należała podana przez nas w niniejszej Encyklopedyi gospoda stara we wsi Osowcu w Augustowskiem (t. II, str. 204). Że jednak „stanu” w tyle za tą karczmą nie widać, więc podajemy tu rysunek drugi podług szkicu malarza Orłowskiego z r. 1817, znajdującego się w muzeum Czapskich, a przedstawiającego zdjętą z natury starą karczmę polską z widocznym za nią końcem „stanu,” do którego wjeżdża się przez bramę w środku karczmy (fig. 3). Do rysunku, przedstawiającego tu typ drugi, musimy dodać ważne objaśnienie, że kiedy przybyliśmy do wsi Pszczółczyzna w Tykocińskiem karczmę powyższą fotografować, znaleźliśmy już dawny jej „stan,” większy znacznie od samej karczmy a będący przedłużeniem jej szczytu, bez śladu rozebrany i wjazd, wiodący do niego przez szerokie podsienie, zabity na glucho deskami, jak to fotografia nasza przedstawia (fig. 4). Karczmom, położonym zwłaszcza pod miastami i u przewozów, nadawano często nazwy charakterystyczne, powtarzające się w Koronie i Litwie, takie np. jak: Wygoda, Wygódka, Uciecha, Ucieszka, Rozkoszna. Już w XVII wieku mamy nazwę gospody Czekaj (w wojew. Sandomierskiem, parafii Lubczyzna), gdzieindziej mamy: Poczekaj, Łapigrosz, Ostatnigrosz, Hulanka, Pohulanka, Sodoma (wśród lasów), Zgoda, Łowigość (pod Skierniewicami), Zazdrość (w Wielkopolsce), Łapiguz, Łowiguz, Wesoła, Utrata, Zielona, Zabawa, Wymysłów (nazwa jedna z pospolitszych), Mitręga (w Krakowskiem), Nazłość (w Rawskiem), Rzym, Piekło, Piekielko, Przekora, Zawada, Sowa, Sowiak. Jakby na wyszydzenie niewygodnych gospód, najpospolitszą, między nazwami karczem polskich przy gościach jest Wygoda. Podajemy tu wreszcie niektóre przysłowia, odnoszące się do karczmy: 1) Co karczma, to stój; co woda, to pój, 2) Duża karczma, a mała mtrata. 3) Karczma bez podsienia - człowiek bez sumienia, 4) Kto karczmę minie, nogę wywinie, 5)

Kto karczmę za dom obiera, w szynku za piecem umiera, 6) Pustki w domu miewa, kto rad w karczmie bywa, 7) W karczmie i chłop w czapce, 8) W karczmie niemasz pana, lub 9) W karczmie, w łaźni i w kościele nie znać pana.

Kardasz, **kierdasz**, po turecku brat, druch. Używali też Polacy niekiedy wyrazu „kardaszstwo” w znaczeniu braterstwa, przyjaźni. „Szkardaszstwo” znaczyło pobratymstwo. Birkowski mówi „Tatarowie zalecali się z kardaszstwem swym i braterstwem.” W Strykowskiemu czytamy:

„Z małego wielkie państwo męstwem rozszerzyli,
A kierdaszów tatarskich często lby krwawili.”

Kardynałowie polscy. Długi czas Polska - powiada Julian Bartoszewicz - nie znała wcale kardynałów. Potem papieże wynagradzali biskupów włoskich i cudzoziemskich kardynałstwami w Polsce, których jednak Polska nie widziała na oko. Poznała się z nimi dopiero wtenczas, gdy miała swoich własnych. Pierwszym Polakiem kardynałem mianowany został Wacław, książę lignicki, Piast, biskup wrocławski na Śląsku w r. 1381. Ale ta nominacja nie była dla Polski, bo Śląsk należał już wtedy do Czech, które liczyły się do Rzeszy niemieckiej. Do tego Wacław godności nie przyjął. Za kr. Władysława Jagiełły, kardynałem został drugi Polak, Mateusz z Krakowa, ale że był biskupem w Niemczech, w mieście Worms, kardynałstwa do Polski nie przyniósł. Pierwsza rzeczywiście polska nominacja i dla Polski była kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, udzielona mu r. 1439 przez Eugenjusza IV. Były to czasy wielkiego rozdzielenia Kościoła, co było powodem, że Zbigniew trzy razy odbierał nominację na kardynałstwo i że dopiero za ostatnim razem, kiedy już żadnej wątpliwości o władzy apostolskiej być nie mogło, przyjął ją z rąk Mikołaja V w r. 1449. Współcześnie z Oleśnickim było w Polsce dwóch jeszcze innych kardynałów: Wincenty Kot z Dębna, arcybiskup gnieźnieński i Aleksander, książę mazowiecki, siostrzeniec Władysława Jagiełły, mianowanych przez antypapieża Feliksa V, którzy jednak do prawowitych kardynałów zaliczani być nie mogą, skoro i Feliks V usunął się dobrowolnie od papieństwa. Od śmierci Zbigniewa w r. 1455 Polska przez lat 42 nie miała kardynałów. Zjazd piotrkowski zabraniał biskupom starać się w Rzymie o tę godność bez przedstawienia króla, a królowie nie radzi, aby godność obca psuła narodowy a wiekami ustalony porządek starszeństwa wśród biskupów polskich i żeby prymas ustępował pierwszeństwa kardynałowi, sprzyjali kardynałstwu. Fryderyk Jagiellończyk, król polski, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, mianowany kardynałem roku 1493 otrzymał kapelusze na własną rękę. 1495. Po Fryderyku, zmarłym r. 1503, znowu przez lat 58 nie było w Polsce kardynała, dopóki Pius IV nie zanominował własną wolą w r. 1561 Stanisława Hozjusza, biskupa warmińskiego, który, sięgając po kapelusze bez zezwolenia królewskiego, prawo narodowe przekraczał. Ratowało go tylko cokolwiek stanowisko zajmowane w Prusiech, jako bowiem biskup warmiński, był jakby prymasem ziem pomorskich, oddzielnego kraju w Rzplitej. Stefan Batory starał się i wyjednał purpurę kardynalską w r. 1583 dla Jerzego Radziwiłła, biskupa wileńskiego, i w roku następnym dla synowca swojego, Andrzeja Batorego, opata

czerwińskiego. Ten ostatni wyjątkowo mianowany był sam jeden na osobnym konsystorzu dla niego umyślnie złożonym. Za Zygmunta III kardynałem został (r. 1604) Bernard Maciejowski, biskup krakowski, a za Władysława IV (r. 1633) - Jan Olbracht, brat króla a syn Zygmunta III, biskup warmiński, zmarły roku następnego w Padwie, gdy miał 23 lat wieku. W r. 1646 został kardynałem królewicz. Jan Kazimierz, brat zmarłego Jana Olbrachta, z jezuita kardynał, ale że djakon, więc się nosił po świecku, przy szabli. Rzeczpospolita, troskliwa o swoje zasady, na sejmie za Władysława IV ponawiała swoje zastrzeżenia, że królewicze, choć zostana kardynałami, nie będą mieli pierwszeństwa przed prymasem. Za Jana III prymas Olszowski nie sobie nie robił z kardynalstwa, uważając, że sam narodową godnością stoi tak wysoko, iż kapelusze kardynalski jest dla niego zupełnie zbytecznym. Prosił więc króla, żeby swoją łaskę zachował dla cudzoziemców i pominąwszy go, wynagrodził purpurą posła francuskiego Forbina. Włosi tego pojąć nie mogli i dziwili się czemu Polska nie chce mieć narodowego kardynała. Wykładano im, że obowiązki dla kraju nie pogodzą się z kardynalstwem, że prymas i biskupi mają swoje miejsca dziej owo uprzywilejowane, co nie da się pogodzić ze starszeństwem nadawanem przez kardynalstwo, że w Rzymie mieszkać nie mogą, jak to jest wymaganem od kardynałów. Za Sobieskiego w r. 1686 mianował papież dwóch kardynałów: Michała Radziejewskiego, biskupa warmińskiego, i Jana Kazimierza Denhoffa, opata mogińskiego. Był to wypadek niezwykły, bo już od śmierci Bernarda Maciejewskiego, t. j. prawie od lat 80-ciu nikt w Polsce kardynała nie widział. August III Sas wyjechał w r. 1737 kardynalstwo dla Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego, przez którego był koronowany. Był to przed upadkiem Rzplitej kardynał w Polsce ostatni, prymas bowiem Teodor Potocki odrzucił purpurę, którą mu papież obiecywał, a to z powodu odnowionego sporu o starszeństwo z kardynałem Lipskim. Stolica apostolska dla złagodzenia drażliwości pomiędzy kardynałem i prymasem pozwoliła raz na zawsze arcybiskupowi gnieźnieńskiemu używać jak kardynałom purpury. Prymasi więc polscy od tego czasu po kardynalsku się nosili, ale już kardynałem nie był z nich żaden. Zasada polska miała nawet odnieść tryumf w Europie, bo i królowie francuscy nie rządzili potem byli nominacjom kardynalskim swoich biskupów, a gazety (w r. 1786) pisały, że i cesarz nie chce mieć odtąd więcej u siebie kardynałów. Purpura kardynalska arcybiskupów gnieźnieńskich przetrwała i sam upadek Rzplitej i dzisiaj im służy, ale im jedynie. Przywilej bowiem był im dany jako prymasom państwa polskiego. Noszą także purpurę arcybiskupi mohilewscy, mając na to przywilej osobny od czasów Siestrzeńcewicza, który w zamian za nieotrzymany stopień kardynalstwa dostał tylko prawo do noszenia purpury.

Kardynał - gra w drewnianka jednostajnej długości, odmiennie tylko wyrabiane i różną wartość mające, np. kardynał równy 60 punktom, król 40, hetman czyli buława, belek 4 większych po 20 punktów, 8 mniejszych po 12, piłek 2 po 10, szabel 2 po 8, spisy 2 po 6, łopaty 2 po 3, chłopków 24 po 1. Skupiwszy je w rękę, lekko spuszczano na kupkę. Ten, co był na rękę, piórkiem zakrzywionem tak podnosić musiał rozmaicie wsparte drewnianka, żeby żadne inne drgnęło, bo w takim razie tracił prawo brać więcej, a po nowem rzuceniu pozostałych drewniek zaczynał drugi, i tak dalej, aż pokąd nie rozebrali wszystkie. Wówczas obliczano,

kto ma więcej.

Karkas - pocisk podługowaty, do zapalania budynków służący. Składał się z dwóch żelaznych, dwoma podobnie żelaznymi krzyżującymi się obręczami połączonych, „kadłubem karkasowym” nazwanych czaszek. Kadłub ten, w worek drelichowy obszyty, napełniał się palną zawartością, poczem, dla większej mocy, cienkim oplatał się sznurkiem; dla zabezpieczenia zaś od wilgoci, roztopioną oblewał się smołą. *B. Gemb.* Karkasem nazywano także w kometach biąlogłowskich druciany szkielec, niby zebra, na których komet był obszyty.

Karmazyn (kolor) to samo, co karmin, szkarłat. Najbliższym źródłosłowem tego wyrazu, podług Karłowicza, jest sanskryckie *krmi* albo *krimim*, robak, czerw(iec), z którego robiono tę barwę. Po arabsku *kirmiz* - czerwiec, a *kirmezi* - karmazynowy; po turecku *kyrmyzy* oznacza tenże kolor. Marcin z Urzędowa pisze w XVI wieku: „Rzeczy jedwabne, które farbują czerwcem polskim, zowią *kermezyn*, jakoby po naszymu czerwcem farbowany.” Karmazynami nazywano starą szlachtę, która nosiła uprzywilejowane zwyczajem narodowym żupany tej barwy. Łykami zaś nazywano mieszczan od właściwego im kolom łyczanego czyli złotego. Bywały wypadki za doby Piastów, że za popełnione przez jakiś ród rycerski przestępstwa zabraniano temuż używania barwy karmazynowej, dopóki mu monarcha zaszczytu tego nie przywrócił. Tak było z Nałęczami w Wielkopolsce, których ukarano za nadużycia w XIV w. zakazem używania karmazynu i stawania do boju w pierwszym rzędzie. Lud polski, będąc największym konserwatystą narodowym, przechował do naszych czasów zamiłowanie do czerwieni, jaką odległym praojcom naszym dawała barwa krwi, owad czerwiec i owoc leśnej maliny.

Karmelici sprowadzeni już byli do Polski w końcu wieku XII i najprzód osadzeni w ziemi pomorskiej, naówczas hołdującej monarchom polskim. Do najdawniejszych konwentów we właściwej Polsce należą: krakowski, płoński, bydgoski i poznański. Wszystkie cztery powyższe, spoinie z klasztorami Czech i Prus, należały do prowincji Niemiec wyższych, dopóki na kapitule generalnej w Bononii r. 1441 nie utworzono nowej prowincji czeskiej, którą klasztorzy Czech, Polski i Pms objęto. Gdy liczba klasztorów w Polsce i Litwie wzrosła, utworzono z nich w końcu XV wieku oddzielną prowincję polską. Wszystkich w r. 1620 było 16, a gdy następnie liczba tychże podwoiła się tak, że prowincjał nie mógł dopełnić przepisanej ustawami corocznej w każdym wizyty, uzyskano r. 1687 u Innocentego XI rozdział prowincji polskiej na polską i ruską, z których każdej dostało się po 17 konwentów. Nie zostały jednak długo w całości, tak polska jako i mska prowincja, lecz każda już w r. 1689 na dwie nowe się rozpadła. Pierwej nastąpiło to w prowincji polskiej z przyczyny ściślejszej reguły, jaką tu wiele klasztorów przyjęło. Wiadomo bowiem, że reguła karmelitów trzewickowych na dwie się podzieliła. Łagodniejszą jej formę zatwierdził Eugenjusz IV r. 1432 pod tytułem starej reguły (*antiqua observantia*), a surowszą, powstała r. 1466 - Paweł II pod tyt. ściślejszej obserwaney (*strictior obsewantia*). U nas dopiero r. 1652 pierwszy klasztor poznański dawną regułę na ściślejszą zamienił, w czem wkrótce naśladowały go klasztory w Gdańsku, Bydgoszczy i Oborach. Gdy ściślejsza ta reguła upowszechniła się po klasztorach wielkopolskich, wtedy nowo utworzona prowincja karmelitów trzewickowych ściślejszej obserwaney przybrała imię

Wielkopolskiej, klasztory zaś karmelitów trzewickowych, pozostałe przy dawnej obserwancy, dostały nazwę prowincji Małopolskiej. Za przykładem prowincji polskiej i ruska wkrótce na dwie podzieloną została, t. j. na polsko-ruską (polono-ruthena) i litewsko-ruską (*lithuano-ruthena*). Przed podziałem Polski było razem w jej granicach klasztorów karmelickich 56 i 9 rezydencyi. Z liczby 34 klasztorów, stanowiących prowincję polsko-ruską i litewską, uległo kasacie w r. 1832 konwentów 26 a pozostały tylko na czas dalszy w Wilnie, Mohilowie, Łucku, Słobdzie, Zaświerzu i Krupczycach. Z tych 6-ciu istniał w r. 1877 już tylko jeden wileński. Większa część klasztorów odpadłych do Galicji zniesiona została za rządów cesarza Józefa II w r. 1782. Z pozostałych zaś 5-ciu (we Lwowie na przedmieściu Brodzkiem, w Trembowli, Bolszowcu, Rozdole, Sądziowicach) z 6-tym w Pilźnie (odziedziczonym przez karmelitów r. 1841) utworzono prowincję galicyjską. **Karmelici** bosy w Polsce pojawili się najprzód r. 1605, gdy Klemens VIII wyprawił 3-ch członków tego zgromadzenia (jednego włocho i dwóch hiszpanów) na misję do Persyi. Obrawszy drogę na Polskę, mieli stąd przez Moskwę udać się do Azji. Gdy jednakże podróż ta z powodu wojny wznieconej z przyczyny Dymitra Samozwańca okazała się niemożliwą, misjonarze zmuszeni powrócili do Polski pozostali w Krakowie, gdzie pozyskali wielbicieli, którzy ofiarowali im fundację. Już pierwiej wstąpiło do tej reguły w Rzymie dwóch Polaków: Stanisław Brzechwa i Michał Bużewski, który w klasztorach włoskich uczył filozofii. Obadwaj ci karmelici, dowiedziawszy się o zaprowadzeniu ich reguły w Polsce, powrócili do usług kraju własnego. Pierwsze klasztory karmelitów bosych w Polsce zaliczone zostały do prowincji włoskiej, gdy jednakże wzrosły w liczbę, utworzyły własną prowincję polską, która następnie r. 1737 podzielona została na polską pod tyt. św. Ducha i litewską św. Kazimierza. Rastawiecki w „Mapografii dawnej Polski” przywodzi dwie mapy obojga tych prowincyi, na których oznaczono 20 tych klasztorów. W rzeczywistości było ich nieco więcej, a prawie wszystkie na Litwie i Rusi (wymienione szczegółowo w „Encyklopedyi kościelnej”) uległy kasacie r. 1832. **Karmelitanki**. W stosunku do liczby klasztorów męskich, niewiele Polska posiadała klasztorów żeńskich tej reguły. Dwa były zaledwie konwenty karmelitanek trzewickowych dawnej obserwy: we Lwowie i Dubnie na Wołyniu, oraz 8 klasztorów karmelitanek bosych, a mianowicie: w Krakowie i Lublinie po 2, a w Wilnie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu po jednym. Z tych wszystkich pozostały już tylko dwa klasztory w Krakowie, t. j. jeden dawny, a drugi przeniesiony w r. 1875 z Poznania. **Karna**, kapturek kładziony sokołom myśliwskim na głowę dla zastąpienia im oczu. Waclaw Potocki, mówiąc o jastrzębiu herbowym, pisze:

Godzien ten jastrząb, żeby w kamalu złotolitym siedział,
Kiedybym też o gnieździe jego i ja wiedział.

Karnawał, od *cam-aval*, mięsożerswo, u nas pospolicie zapustem zwany. Ściśle biorąc, tylko 3 dni ostatnie przed popielcem stanowią zapust, obszerniej - cały czas od Nowego roku lub Trzech Króli aż do popielca tak się nazywa. W wiekach średnich sposobiono się do wielkiego postu wstrzemięźliwością od mięsa (stąd

ruska *maślanica*). Stąd zapusty w ówczesnym stylu kościelnym *camis-privium* - mięsopust, porzucenie mięsa się zwały. Karnawał winien swój początek świętom pogańskim, *lupercalia* i *bacchanalia* zwanym. Odglosem i zabytkiem owych czasów są karnawałowe biesiady, tańce i maskiary. Swawole karnawałowe dawały okazje kszonoziejom staropolskim do nazywania ich nie zapustami, ale „rozpustami.” Patrząc na te płochy zabawy, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają warjacy i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową. Kościół, chcąc zapobiedz, aby zabawy nie przechodziły w grzeszną rozpustę, ustanowił na czas karnawałowy nabożeństwo czterdziestogodzinne zwane. Nabożeństwo to w Polsce zaprowadził arcybiskup gnieźnieński Stanisław Kamkowski.

Karoca - duża karetka, z włoskiego *carrozza*.

Kartan, kartana, kartauna, po łac. *quartana* - murołom, rodzaj działa wielkiego, podobno dlatego tak nazwanego, że wyrzucano kule 25 funtowe, więc ćwierciocentnarowe. Jakubowski w Nauce artylerji (wiek XVIII) pisze: „Kartan albo murołom nazywała się armata wielka, niosąca kulę 48 funtową.” W „Archelii” (przetłómaczonej r. 1643 z niemieckiego na polski) znajdujemy wiadomość o „dupelkartaunach” czyli murołomach, pospolitych kartaunach zwanych śpiewakami, piszczkami, półkartanach i małych zwanych kusicielami. Gdy w r. 1650 Krzysztof Arciszewski opuszczał z powodu utraty zdrowia stanowisko „starszego nad armatą” polską, w inwentarzu cekauzu warszawskiego stoją na pierwszym miejscu: „Całe kartauny,” których było 2 pod nazwą *Tortiones Yladislaw IV* do kul 48 funtowych. „Półkartanów” było 24, z nich 12 mocniejszych miały na sobie ulanych Apostołów, zaś 12 słabszych - zwierzęta, jak: wilki, niedźwiedzie, bawoły, jednożońce i rysie - po jednym z tych zwierząt na każdych 2-ch armatach. Wszystkie półkartauny strzelały kulami 24 funtowymi. „Ćwierćkartaunów” do kul 12 funtowych było także 24. Z nich 12 miały liczby wypukłe, a drugie 12 - wklęsło wybite. Kartauny, używane najprzód w Holandji, wprowadził do Polski kr. Władysław IV, jako najlepszy, bo najprostszy system dział, panujących w ówczesnej Europie, a artylerja polska wyprzedziła pod tym względem wiele państw europejskich. (K. Górskiego „Hist. aryl. polskiej,” str. 122).

Kartelus, pisana kartka z wyzwaniem na pojedynek. Fabjan Birkowski pisze: „Kartelusza pojedynekowego od nieprzyjaciela nie przyjmiesz, nikczemnikiem będziesz miany.” W wieku XVIII zaczęto niekiedy posyłać kartelusze drukowane. W czasie publicznych maszkar rozdawano sędziom i zebrany gościom kartelusze pisane lub drukowane, które objaśniały występujące postacie i obejmowały porządek i szczegóły zabawy. Nazywano także kartelusami rewersy, w których poręczano słowem szlacheckim umówiony termin zwrotu pożyczonych pieniędzy.

Kartofle. Łukasz Gołębiowski tak pisze o kartoflach: „Zjawily się w Polsce kartofle za Augusta III w ekonomjach królewskich, saskimi rolnikami osadzonych, którzy je z sobą przynieśli. Długo Polacy brzydzili się niemi, za szkodliwe je poczytywali zdrowiu, wmawiali to w pospólstwo księża nawet. Kiedy ujrzano, że w gdańskich żuławach, u holendrów i szwabów, osiadających po różnych miejscach, kartofle rodziły się obficie, jedynym prawie były ich pokarmem,

zabezpieczały od głodu, rozliczne mieć mogły przyprawy i niemało rozmaitych dawać potraw, przeszły do pogranicznych tym osadom rolników, później do dalszych i na końcu panowania Augusta III już były znane w Polsce, Litwie i na Rusi; dziś zarówno kmiotka jak szlachę żywią, nie pogardza nimi i klasa wyższa, robią z nich mąkę, wódkę, wino i cukier.” („Domy i dwory” r. 1830, st. 43). Autorowi niniejszej encyklopedyi opowiadała jego babka, sięgająca pamięcią w schyłek XVIII w., iż ojciec jej, podwojewodzy Piotr Dobrzyński, szlachcic starej daty, nie pozwalał więcej uprawiać kartofli nad kilka zagonów w ogrodzie, jako rośliny, dające pokarm niezdrowy i mitręgę czasu w skrobianiu.

Kartun, pewien rodzaj tkaniny bawełnianej. Karłowicz wywodzi z arabskiego *koton*, bawełna.

Kartuzi w Polsce. Z dziejów tego zakonu pozostały tylko luźne, porozrzucane szczegóły, o początkach jego na ziemi polskiej nie dające dokładnej wiadomości. Wiadomem jest, że klasztor kartuski wychowywał sobie kapłanów i braciszków; przeorów otrzymywały klasztory skądinąd, niekiedy z Francji lub Niemiec. Przesyłał ich wtedy minister generalny, którym był przeor *Majoris Carthmiae*, pod Grenobla we Francji. Do przeora każdego klasztoru należał ogólny zarząd i dozór, do prokuratora - rachunki i kasa. Obaj mogli wychodzić z muru eremu dla doglądania gospodarstwa i prowadzenia interesów klasztornych; braciszkiwie byli ekonomami po wsiach i folwarkach klasztornych i spełniali obowiązki gospodarzy w klasztorze. Zakonnicy jadal w swoich celach, wyjąwszy kapituły i dni odpustowe. Spędzali czas na modlitwie i pracach ręcznych, jakie sobie sami obierali. Najwięcej przepisywali księgi kościelne, dając piękne kolorowe i złożone inicjały, nuty muzyki kościelnej, a byli też między nimi uzdolnieni malarze, snycerze i złotnicy. Dotąd istnieją w kościele gidelskim zdziałane przez nich misternie okładane stalle i ławki dębowe, wykładane białem i czarnem drzewem w różne desenie. Wiosną i latem dodawali pracę w ogródku, przy celi każdego będącym. Podania głoszą, że pierwszy klasztor kartuski miał być założony w Lechnicy czy Lechniczu, wśród gór Pienin na Spiżu, w dolinie Św. Antoniego; dziś jest on zwany „Czerwonym klasztorem” i znajduje się nad rozgraniczającym Spiż od Polski Dunajcem przy głównym trakcie z Polski do Węgier. Drugi, podług Długosza i Miechowity, miał fundować w r. 1381 Jan z Ruszczyzna Ruszczyński na Pomorzu, nad jeziorem grzybnińskim, oddając kartuzom swój majątek nad rz. Radunią, składający się z wsi Kiełpina, Czapl i Gdyni. Miejsce to, 4 mile od Gdańska odległe, zabudowało się i utworzyło wieś, którą Kartuzja lub Kartuzami przezwano a urzędownie Paradyżem czyli Rajem Najśw. Panny. Klasztor ten z nadań rozmaitych posiadał w XVIII w. 40 wsi, 40 jezior, 24 sadzawek, 9 młynów, 20 karczem, 11 borów (zapewne bartnych) i kilkanaście domów w Gdańsku i innych miastach pomorskich. Z dochodów budowali zakonnicy kościoły parafjalne w swych dobrach (jak w Gorzęcinie, Kiełpinie, Grabowie), zakupili liczną bibliotekę, zaopatrywali świątynie w kosztowne aparaty, wspierali ubogich, sieroty i szpital. Gdy r. 1773 strony te dostały się Prusom, kartuzi utracili wszystkie dobra, za które otrzymali szczerłą bonifikację, wypłacaną im ćwierćrocznie. Trzeci z kolei erem kartuski fundowała r. 1641 w Gidlach (wojew. Sieradzkie) Zuzanna z Przerębskich, wdowa po Janie Oleskim, podkomorzym koronnym, dziedziczka

Gidel, zapisawszy im wsie: Babie, Gidle, Niesułów, Górkę, Skrzypiec, Stęszów, Rudę, Lusławice i Pabjanice. Klasztor gidelski zniesiony został w r. 1819 i biblioteka jego w ilości 1,162 ksiąg, z upoważnienia Komisji rząd. spraw wewn., przewieziona przez Samuela Lindego do biblioteki publicznej w Warszawie. Czwarty klasztor kartuzów fundował r. 1648 Kazimierz Leon Sapieha, podkanclerzy litewski w Berezie nad rz. Jasiołdą w wojew. Brzesko-litewskim, djecezyi wileńskiej. Kamień węgielny pod wspaniałą budowę położył Jan de Torres, nuncjusz papieski w Polsce. Kościół, zbudowany pod wezwaniem śś. Józefa i Kazimierza poświęcony został d. 6 czerwca 1666 r. przez Aleksandra Sapiechę, biskupa wileńskiego, w dniu pogrzebu fundatora, którego ciało tu pochowane oczekiwało spoczynku od dnia śmierci, przypadłej w Warszawie na 7 lat pierwej. Złożono następnie w grobach tego kościoła zwłoki innych 8-miu Sapiechów, później zmarłych. Cały klasztor z kościołem otoczony został sześciokątnym wałem, nakształt obronnej twierdzy. Zabudowania kartuskie w Berezie nosiły postać małego miasteczka zachodnio-europejskiego i do najwspanialszych fundacji w Polsce należały. Dobra, otaczające klasztor, wsie Berezę i Busiaż, z przyległościami, borami i rzekami oddał Sapieha kartuzom a fundację jego przyjął sejm w r. 1653. Dochody z dóbr obliczano w XVIII w. na 400,000. Od cudownego krzyża klasztor bereski zwano także kartuzją św. Krzyża. Księży zwyczajnie utrzymywano 15. W czasie wojny r. 1706 Piotr W. i Fryderyk August II Sas z wojskiem nawiedzili Berezę; po nich przybył Karol XII, król szwedzki. Szwedzi zabrali wówczas trzech nowicjusów, za których klasztor musiał im dać 300 dukatów okupu. R. 1708 wzięli znowu trzech księży, dla których wykupienia gdy nie stało pieniędzy, sprzedano srebra kościelne; reszta zakonników, opuściwszy erem, ukryła się w lasach, z wyjątkiem 4-ch dla straży domu zostawionych. Zniesienie zakonu nastąpiło w końcu r. 1831, do czego przyczynił się głównie proces, jaki kartuzja prowadziła z Wojciechem Pusłowskim, którego brat był przeorem a następnie wysekularyzowawszy się, był prałatem wileńskim. W sprawie tej, która swego czasu nabrała ogromnego rozgłosu, powtarzamy następujące słowa za „Encyklopedją kościelną”: Przeor Pusłowski, otrzymawszy sekularyzację, pozyskał pokwitowanie kartuzów ze swego urzędu i oddał klasztor księdzu Oskierce, nowemu przeorowi. Wówczas ksiądz Grądzki, dawny adwokat i klasztorny jurysta, wywierający wielki wpływ na Oskierkę, wytoczył proces Wojciechowi Pusłowskiemu z zarzutem, iż brat jego przeor uwieżeniem kilkamiljonowych skarbów kartuskich zubożył Wojciecha, co stwierdzać się zdawało nagłym wzrostem fortuny tegoż. Grądzki umiał trafić ośrobie do ces. Aleksandra I, który sprawę polecił rozpatrzyć najstaranniej. Zdania różnych komisji kolejno mianowanych wypadły pomyślnie dla Pusłowskiego, ale Grądzki, zostawszy przeorem, starał się usilnie postawić na swoim. Ostatnia komisja (r. 1822) zażądała przysięgi, czy oprócz złożonych przez klasztor dokumentów, żadnych innych niema. Grądzki przysięgł, że niema. Ścisła jednak rewizja znalazła niespodzianie w kryjówce pod ołtarzem pokwitowanie dane Pusłowskiemu przez klasztor, że do niego żadnej pretensyi nie ma, i rewersa Kościuszki na zabrane znaczne sumy w złocie i srebrze. Fakt ten oczyszczał Pusłowskiego, a na klasztor sprowadził niełaszkę.

Karty do gry wynalezione zostały w średnich wiekach na zachodzie Europy. Już w r. 1321 biskup wirchurski zakazał swoim księżom grywać w karty, z czego wnosić należy, że karciarstwo upowszechniło się w Niemczech już w XIV wieku. W wieku następnym zawitało z Niemiec do miast polskich, których ludność w znacznej części niemiecka pozostawała w ciągłych stosunkach z Zachodem. W miastach też, gdzie Niemcy osiadali - pisze K. Estreicher - gnieździła się najpierwej zaraza gry karcianej. To też mieszczanin w księdze miniatur Bema z r. 1505 (przechowywanej w bibliotece Jagiellońskiej) trzyma karty w rękę. Gdy r. 1501 królewicz Zygmunt I jechał ze Śląska do Krakowa (pisze o tej podróży ze współczesnych dokumentów prof. Pawiński), wieczorem królewicz szuka rozrywki w kartach. Do gry zasiadają Krzysztof Sztydlowiecki i brat jego Mikołaj, od niedawna przyjęty w poczet dworzan, grają i inni, którym Zygmunt wina podawać każe. („Młode lata Zygmunta Starego,” str. 103). Kapituła poznańska w tymże czasie wystąpić musiała przeciwko kilku kanonikom, oddającym się grze namiętnej w karty. Niższe duchowieństwo kart wówczas jeszcze nie używało. Wzmianki o szulercie niektórych dworzan znajdujemy w cennej rozprawie prof. Kazim. Morawskiego: „Z dworu Zygmunta Starego.” Jakoż Łukasz Górnicki w swoim „Dworzanie” doradza, „azaby się nie mogła znaleźć jaka insza krotochwila, nie ta ustawiczna karty.” W aktach miejskich Krakowa z XVI w. częste znajdują się wzmianki o kartownikach zwanych Carthoriusami lub Cartiferami, dostępującymi praw miejskich. W r. 1526 wspomniany jest „Benedictus Karthownik.” W r. 1558 po raz pierwszy pojawiają się kartownicy, jako osobni kramarze, sprzedający karty na Smatruzie (t. j. gómem piętrze), gdzie były rozmaitego rodzaju kramy. Tomasz Ujazdowski opisał w „Monitorze warszawskim” z r. 1827 karty, które znalazł w arkuszach jeszcze nie rozciętych, użytych do okładek 29-ciu rozmaitych dzieł z końca XVI stulecia. Rysunek tych 16-tu kart powtarzamy z dzieła Łuk. Gołębiowskiego „Gry i zabawy.” Karty te miały po 4 tuzy, króle, wyżniki, niżniki, dwójki, trójki, czwórki i piątki. Tuzy odmalowano na banderach, zwężających się w taśmę z kutasem na końcu. Królowie konno, trzej z berłami w rękę. Wyżniki i niżniki to ich rycerze i giermki, jeden gra na flecie, drugi bije w potężny bęben, trzeci wspiera się na halabardzie, inny trzyma miecz a inny papugę. Oblicza niektórych, sumiaste wąsy i włos nad czołem równo obcięty sarmackie, ale stroje cudzoziemskie z XVI wieku. Gra rozpowszechniła się w Polsce w owych czasach, choć nie wzmogła tak, jak zagranicą, gdzie aż procesami zapobiegano szulercie (K. Estreicher). Karty były rzeczą rzadką i zbyt kosztowną, bo każdą kartę, po odbiciu rysunku, malowano od ręki. Pisarze nasi o wiele częściej wspominają o kosterach, czyli graczach w kości, pijanicach i biesiadnikach, niż o karciarzach. Utworzył się też w dawnych wiekach wyraz kosterstwo, a nie karciarstwo. Słuszną też robi uwagę K. Estreicher, pisząc o kartach (Encyk. powsz. r. 1863, tom XIV, str. 290), że nie musiały być one w narodzie upowszechnione, skoro Wacl. Maciejowski w dziele „Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów do połowy XVII w.” nic o nich nie wspomina, Kaz. Wł. Wójcicki również. Rastawiecki, zbierając wszystko do „Słownika malarzów”, nie znalazł żadnego śladu o krajowych iluminatorach kart. Życie bowiem łąwieckie i sejmikowe, życie gwarliwej pogadanki było przeciwnem monotoności próżniaczej zabaw karcianych. Karty

nie musiały być bardzo poszukiwane w narodzie, skoro zdarzało się, że całe arkusze nierozciętych używano za makulaturę do okładek książkowych. Były stare przysłowia: 1) Z głupim w karty, z mądrym w żarty (Rysiński), 2) Kto grywa w karty, ma grzbiet i łeb obdarty (Żeglicki), 3) I Świnia burmistrza ograła, kiedy dobre karty miała, 4) Karta wygrana, pokusa szatana, 5) Kto trzyma w ręku kartę, ma kazanie nic nie warte, 6) W kartach niema brata. Karty upowszechniły się, jak zwykle wszystko prawie w obyczaju społecznym, za przykładem, idącym z góry. Widzieliśmy w r. 1501, jak były niewinną rozrywką w podróży królewicza Zygmunta I. Gdy tenże został później królem, grywał z senatorami tylko dla zabawy „flusa.” Synowie senatorscy uczyli się karciarstwa i zagranicą i w miastach, co szlachtę starej daty gorszyło. Więc Jan Kochanowski w „Pieśni I -ej” woła: „Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść; lepiej kufła świadomy, kart pisanych (malowanych), kostek prawem zakazanych.” Kitowicz poświadcza, że „przed Augustem III, rzadko w którym mieście naszym kart można było dostać, gra niewielu była znajoma, zaczęła się jednak upowszechniać najprzód w stolicy od r. 1740, wkrótce i po całym kraju. Zarzucono szachy, warcaby, wzięto się do kart i fabrykant ich do Warszawy sprowadzony został.” To rozpowszechnienie się gry kartowej pod koniec doby saskiej potwierdza i Ignacy Krasicki, pisząc w „Panu Podstolim”: „Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń.” - „Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników.” „Z tern wszystkim mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. Tak dobra „chapanka,” jak trysseta, a nasz miły „kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich mnie zawsze bawi.” Łukasz Gołębiowski mniema, że początkowo było tylko kart polskich po 4 w każdej maści, tak jak matedor u Francuzów. Wkrótce musiały nastać kraiki. Nie obronisz królem (kralką, powiada w „Sylorecie” Potocki), jeśli kto pierwiej założy „kinalem” - wszakże to ściągając się może do króla tylko. Później było zawsze kart polskich 36 (po 9) w czterech kolorach, t. j. buńkowym czyli dzwonkowym, czerwienym, winnym i żółdym. Kolej ich taka od najwyższych do najniższych: tuz, król, kralka czyli dziesiątka, wyżnik, niżnik, dziewiątka, ósemka, siódemka, szóstka. Tuz w kartach naszych był przed tern o 2 okach, karta święcąca we grze i cała maść jej kozerą. Gdy zaczęły wchodzić w użycie nazwy kart cudzoziemskie, zaczęto zwać tuza asem, krzyżkę - dziesiątką, wino - pikiem, dzwonek - karo, żółdź - treflą i czerwien - kierem. Gołębiowski różnił karty polskie i francuskie, gry polskie i francuskie. Według niego gry polskie dla zabawy są: Kupiec, Kasztelan, Wózek, Skrzetulka, Matus primus (studencka, w którą i dyrektorowie grali z uczniami na łapy), Wózek, Bież czyli Bicz, Nosek, Rus, Drużbart, Zegarek, Król, Ramsz, Panfil. Gry hazardowne: Chapanka czyli Chap lub Kontra, Tryszak czyli Straszak albo Fluss, Marjasz zwykły i szlifowany, Pikieta czyli Rumel i Ćwik. Chapankę i Kupca zalicza Kitowicz do gier zmudnych, rozważgi potrzebujących. Gołębiowski już tylko z tradycyi dowiedział się, że najstarsze karty w Chapance: ósemka winna nazywała się „dola”, ósemka czy szóstka dzwonkowa „gółką”, po nich szóstka winna „pancerolą”, wyżnik żółdny „panfilem”, niżnik czerwieny „kinalem”, dziewiątka dzwonkowa „mogączką” i dziewiątka czerwienna „ryndzią.”

Grano w 4 osoby w 36 kart; kto miał trzy lewy, nie przegrywał, kto więcej, o tyle wygrywał. Krasicki o tej grze pisze:

Kiedy trwała chapanka między kartownicy,
Bił kinal z pancerołą tuze i niżniki.
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
Aż owo panceroła szóstką tylko winną.

Równie dawnym a może dawniejszym od chapanki był tryszak zwany straszakiem i flussem, że fluss gra w nim wielką rolę. „Król Zygmunt I, grając we flussa z dwoma senatorami, gdy mu przyszli dwa króle, choć trzeciego w garści nie ma, każe na *trynką*, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc,” wziął grę. (Jan Kochanowski, Potocki). Pikieta czyli Rumel-pikieta przetrwała także kilka wieków. Ślad jej upowszechnienia w XVII wieku pozostał w ówczesnym poemacie satyrycznym: „Pikieta niestatecznej fortuny kosztowna gra,” w którym dowcipny wierszopis odmalował stosunki polityczne Polski i kłęski z czasów Jana Kazimierza. Wiersz ten zaczyna się:

Gramy pikiętę. Fortuno, przybywaj,
A twych zwyczajnych fortelów dobywaj.
Jeśli w której porze twoje żartkie kolo,
W tej się nadzwyczaj obraca wesoło.
Gramy pikiętę, schodźcie się, graczowie,
Króle, księżęta, możni monarchowie.

Pierwszy gra polski król, lecz mniej szczęśliwy,
Wygra li, mówią, będą wielkie dziwy,
Czemu, bo lubo gra z Szwedem i Chmielem,
Nie chce grać nader szczerzy pan cherchelem.

Zatem grają: król, Szwed, Duńczyk, Angielczyk, cesarz, Francuz, Tatarzyn,
Moskwicin, królowa polska, Olendrowie, Brandeburczyk, książę Adolphus, generał
Duklas, Witemberg, graf Magnus. Autor wyrzuca magnatom, że z ich winy kraj
zgnębiony przez Szweda:

Żliście synowie ojczyznę przegrali,
Bo zbyt szalenie i łakomo grali,
Gdy odrzuciwszy, głupi, króla swego,
Niżnika sobie wzięli zołędno.
Stąd ciężkie jarzmo pyszne karki dręczy,
Stąd w niewolniczych pętach wolność jęczy,
I to, co niegdyś nam gorzkiego było,
Już się w najsłodszy kanar obróciło.
Zwoją stacyję, oraz szlachta z chłopy,
Oraz duchowni, w też z szwedzkimi tropy

Straszne trybuta i daniny dają,
A na tak ciężką niewolę wzdychają,
Aczci i wzdychać jawnie się nie godzi,
Bo i to znacznie, co teraz zaszkodzi:
Jawne sarkanie nazywa buntami,
I okrutnemi tłumi kajdanami.

Tak przeszedłszy kłęski krajowe i wyparcie Szwedów z Polski, zakończy grę
wróżbą następującą:

Cóżkolwiek będzie, już to widzą fata,
A takieć piszą, Karolu, effata,
Ze któryś do nas przyflisował nawie,
W wielmożnej da Bóg utoniesz Szreniawie.
Wolność od dawnej swywoli rozjęta,
Skuteczne prawa, sprawiedliwość święta,
Ostrożny pokój, wojna nie zuchwała:
Ten ta pikietą koniec będzie miała.
Fiat, Fiat, Fiat.

Z tegoż czasu pochodzi rozmowa polityczna monarchów, narodów, miast i różnych osób historycznych, napisana p. t. „Pikieta wojenna”, z niemieckiego na polskie przetłumaczona r. 1665. Jedna i druga znajduje się w rękopisach Biblioteki głównej w Warszawie.

Karwasz, nalokietnik żelazny w zbroi, służący do zabezpieczenia ręki, wyraz wzięty z węgierskiego *karwas*, znaczącego to samo. „Karwaszem” nazywali Polacy: wyłogę na rękawie, obszeg i łatę, „karwasem” - kawał urwany z odzieży lub ciała. „Karwaszami” nazywano także spodnie codzienne jazdy podszywane skórą w kroku i w miejscach, w których noga dotyka się konia.

Karwat, rodzaj szabli, której nazwa, zdaniem Karłowicza, powstała od Chorwatów.

Karzel (z niemieck. *Kerl*, chłop, drab) znaczyl pierwotnie sługę celnego w komorach, pobierających myto. Pisze też Klonowicz w swoim *Flisie*: „Nieś karłowi myto.” Człowieczka maleńkiego wzrostu nazywano w staropolszczyźnie niziolkiem lub lokietkiem, ale gdy panowie utrzymywali niziolków osobliwych małym wzrostem do posługi pokojowej, nazwa sługi celnego przeszła na nich. Karzelek na turniejach w Wiedniu 1560 r. za rycerzem polskim niesie buzdycan. U Barbary, małżonki Zygmunta Augusta, był karzelek Okuła, czasem Okulińskim zwany. Karzelek biskupa krakowskiego Jędrzejek przywiózł wino królowi, dano mu szubę kunami podszytą i rysią czapkę. Karzelek Krassowski, w młodym wieku zawiezony do Francji i oddany królowej, pieścidłem był dworu francuskiego; rzadką nauką i dowcipem obdarzony, zebrałszy znaczące pieniądze, gdy się podstarzał, powrócił do Polski. Zapraszany przez panów na ucztę, bawił ich rozpowiadaniami o Francji i zwycięstwach Henryka, co w rycerskim narodzie jedno było Wależjuszowi sympatję. Wówczas po śmierci Zygmunta Augusta Andrzej

Zborowski wysłał Krassowskiego z listem do Henryka, przyrzekając mu starania swe o tron polski i radząc, by wyprawił posłów. Jakoż stary karzeł odesłany został śpiesznie z wiadomością, że posłowie z Francji przybędą. Czytamy w pamiętnikach Caetaniego, że na dworze Zygmunta III było 8 karłatek męskich i żeńskich z Litwy. Jakubowicza posyłano na Żmudź za karłami. Na trumnie Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, w płaskorzeźbie wyobrażona jest karlica za królową, przystępującą do męża. U Kazanowskich dwie karliczki strzegły dwóch piesków także karzełków, jak myszy w koszyku białym na wonnej poduszce atlasowej spoczywających. Mąż jednej z tych karlic mniej był przystojny i pękaty. Karzeł Stanisława Leszczyńskiego, Mikołaj Furry, nazwany Bebe, przywiązał się do króla, ale nauczył tylko w takt bębnić i tańcować. Dorósł tylko 26 cali wysokości, raz w trawie zabłądził i o ratunek wołać musiał. Ukrywano go w paszecie, chodził po stole królewskim, siadał na poręczy krzesła, zazdrosny był i prędki; gdy raz księżna Talmont bawiła się z pieskiem, obrażony tern Bebe wyrzucił go za okno, mówiąc: „maż on lepszym być odemnie?” Był chorowity, lubieżny i umarł w 21 roku życia. Szkielet jego był w bibliotece w Nancy, później w gabinecie królewskim. Hetman Jan Klemens Branicki miał w Białymstoku karła na łokieć wysokiego, kształtów ciała zupełnie proporcjonalnych. Stawiano go na stół w torcie cukrowym, albo w srebrnym koszu z kwiatami, grał na skrzypcach i damom rozdawał kwiaty, chodząc po stole. Był równie karzełek u hetmanowej Ogińskiej, który potem znalazł schronienie w domu księżąt Czartoryskich. Ostatnim słynnym karłem polskim był Borusławski (ob. art. pod jego nazwiskiem).

Karzelek, gra w karty z wieku XVIII, opisana szczegółowo przez Łuk.

Gołębiowskiego w jego dziele „Gry i zabawy,” Warsz. r. 1831, str. 58.

Kasza. Syrenjusz w XVI w. pisze: „Ludzie starego wieku, póki chleba nie używali, gry su z jęczmienia oduczonego, samopszy i pszenicy używali, potem za znajomością chleba opuścili tę potrawę, dla chorych ją lekarzom zostawwszy, którą potem kaszywem i kaszą nazwano.” Czarniecki, kuchmistrz Lubomirskich z XVII wieku, pisze o 4 rodzajach kaszy, t. j. o pszennej, żytniej zwanej „nową” z zielonkawego czyli „świdowatego” ziarna, jęczmiennej zwykłej i perłowej, zwanej dawniej „gradową.” Robiono kaszę w stępach, na żarnach i młynach wodnych najwięcej z jęczmienia, hreczki czyli gryki, katarki i jaglaną z prosa żółtego lub czarnego, t. j. *bru*. Oprócz powyższych, znaną była kasza z manny, owsiana i jajeczna. Z hreczki robiono obwarzaną, żelazną i krakowską. Ta ostatnia, robiona przeważnie w Radomsku, najwięcej była poszukiwana; Anna Jagiellonka kazała ją sobie przysyłać do Warszawy. Gotowano kaszę na zupę, na potrawę, gęsto, sytko, z wodą, mlekiem, masłem lub słoniną, rodzenkami, śliwkami. Duże skwarki w kaszy nazywano „Szwedami,” zapalano z małmazją, opiekano w piecu, osmażano na skowrodzie czyli patelni. Adalberg zebrał o kaszy 32 przysłowia polskie. Jest także znany od dawna rodzaj gry szkolnej w piłkę, zwany grą w kaszę.

Kaszanat, kasanata. Tak nazywano w kuchni polskiej rosół do utrzymania ryb marynowanych: z octu winnego z oliwą, solą, pieprzem białym, rozmarynem i innymi ziołami i korzeniami.

Kaszel, **kastel**. Od wyrazu łac. *castellum*, gródek, twierdza, nazywali Polacy każdą warownię: kasztelem, kastelem. Bielski pisze w „Kronice”: „Mieczysław

(Stary), gdy go nie chcieli puścić na zamek krakowski, kastel zbudował, aby ich dobywał.” Matematyk Solski w XVII w. powiada: „Wszelkie okopy, które szzańcami albo kasztelami zowią, jak zrysować na tablicy.” Kasztel i kościół mają wspólny źródłosłów. Pierwotne bowiem kościoły polskie były wszystkie warunkami lub w warowniach budowane, a w pieśni weselnej ludu krakowskiego dotąd słyszymy:

Już dochodzimy pod ten kościelny zamek,
Bedziem oglądać Najświętszej Panny domek.

Kasztelan, Kasztelanja. Za doby Piastów każda ziemia i okolica miała swój gród czyli zamek warowny, wprawdzie drewniany, ale zwykle wodą, przykopem, bagnem, wysokim wałem i ostrokołami otoczony. W XII wieku nazwa kasztelanii i kasztelana nie była jeszcze używaną. Gallus nazywa zawsze kasztelanów *comites*. Syna kasztelanowego czyli kasztelanica zwano po łac. *filius comitis*. O okręgu grodowym, czyli kasztelanii, wyrażano się rozmaicie, poprzestając zwykle na nazwach. Tak Bulla Innocentego II z r. 1136 (według spisu przyszanego z Gniezna) wymienia: Gnezden, Ostrov, Lecna, Nakel, Landa, Calis, Chezram, Ruda, Miliche castello. Item de castello Ziraz, Spitimir, Malogost, Rospra, Lunciz, Voibor, Samov, Skrin. Są to grody, których okręgi leżały w obrębie djecezyi gnieźnieńskiej. Bulla Adrjana IV z r. 1155 wylicza 16 grodów śląskich. Grody mazowieckie i kujawskie wylicza dokument Bolesława Kędzierzawego dla Mogiła z r. 1165. Wyraz *castellania* spotyka się pierwszy raz w dokumencie uposażenia kolegiaty sandomierskiej z r. 1191. W ciągu całego wieku XIII używano zarówno wyrazów *castellania* i *castellatura* na oznaczenie okręgów grodowych. Przy pierwotnem wyposażeniu kościołów katedralnych i starych opactw fundacyi książęcej, obdarzał monarcha najczęściej biskupa lub klasztor całemi kasztelanjami, z grodem książęcym i obszarem ziem uprawnych, wód, lasów i wszystkimi osadami chłopów do gleby przywiązanych. Tak katedra kujawska otrzymała kasztelanję łagowską od Władysława Hermana na wstawienie się księżny Judyty. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie posiadało, jak się zdaje, od samego początku kasztelanję żnińską na północnych kresach Wielkopolski, a potem i łowicką w ziemi mazowieckiej. Pierwotnem uposażeniem biskupa kujawskiego była kasztelanja woltborska nad Pilicą do czego później, prócz łagowskiej, przybyła kasztelanja gdańska. Do bogatej katedry krakowskiej należały 3 kasztelanje: sławkowską tarczecka (późniejsze klucze biskupie: kielecki i bodzętyński) i chropka czyli piątkowiska w Sieradzkim. I Tyniec - jak przypuszcza Stanisł. Smolka - był pierwotnie grodem książęcym, a kiedy na skałe zamkowej nad Wisłą stanęła metropolja polskich opactw benedyktyńskich, cały okręg dawnej kasztelanii tynieckiej przeszedł na własność klasztoru. Gdy gród książęcy zwano po łac. *castellum*, wódz jego i całej kasztelanii był *castellanus*, z czego powstał polski kasztelan. Jak przedtem nazywano po polsku kasztelaną tego napewno nie wiemy, zdaje się jednak, że nazywano go „panem” lub „grododzierzcą.” W statutach mazowieckich z XV w. znajdujemy nazwę „grododzierzcy.” Za Bolesława Chrobrego, który obronę krajową dzielnie

zorganizował, i wogóle za doby Piastów, należała do kasztelana sprawa wojenna całej jego kasztelanii czyli okolicy, dla której osłony gród był zbudowany, jak również należały pobory danin, porządek i sądownictwo jako do zastępcy monarchy. Przywilej łądzki z roku 1145 mówi o kasztelanach jako o sędziach i wymienia Bogufalą gnieźnieńskiego. Z wiekiem XIV upada władza sądownicza kasztelanów, a w statucie z r. 1454 powiedziano już wyraźnie, żeby kasztelanowie sądów nie sprawowali. Odtąd kasztelanją nazywano sam tylko urząd a nie część kraju, a kasztelan dowodził już pospolitem ruszeniem swego powiatu podczas wojny, a w czasie pokoju miał obowiązki cywilne z wojewodami, np. miary i wagi miejskie sprawdzać i wojewodów zastępować. Po koniec XIV w. zmniejszono też we właściwej Polsce liczbę kasztelanii i kasztelanów, którzy z powodu wzrastającej potęgi polskiej i trwałego związku z Litwą stawali się mniej potrzebni. Natomiast liczba kasztelanów na Rusi rosła. Przemyśl, Halicz, Chełm, Sanok, Lubaczów, wychodzą na grody kasztelańskie. Jak wojewodowie byli przedstawicielami województw całych, tak kasztelanowie grodów i stąd brali nazwę od grodów. Więc kasztelan województwa ruskiego zwał się nie jak wojewoda ruskim, ale lwowskim, kaszt. podolski - kamienieckim, mazowiecki - czerskim, pomorski - gdańskim, malborski - elbląskim. Gdy rada królewska doby piastowskiej zamieniła się w senat jagielloński, kasztelanowie wraz z wojewodami weszli w poczet senatorów. Ze jednak kasztelanje były rozmaitego znaczenia, bo przy niektórych zamkach powstały zaludnione miasta i ziemie a gdzieindziej opustoszały więc konstytucja z r. 1569 podzieliła kasztelanów na dwie klasy. Z ogólnej liczby 87-miu w Rzpltej, zaliczono 35 do „większych”, 49 do „mniejszych”, a 3-ch (krakowskiego, wileńskiego i trockiego, dając więc pierwszeństwo Litwie) posadzono między wojewodami. Starszeństwo krzesel kasztelanów większych ustanowiono w r. 1569 takie: 1) krakowski, 2) wileński, 3) trocki, 4) poznański, 5) sandomierski, 6) kaliski, 7) wojnicki, 8) gnieźnieński, 9) sieradzki, 10) łączycki, 11) żmudzki, 12) brzesko-kujawski, 13) kijowski, 14) inowrocławski, 15) lwowski, 16) wołyński, 17) kamieniecki, 18) smoleński, 19) lubelski, 20) płocki, 21) bełski, 22) nowogrodzki, 23) połocki, 24) witebski, 25) czerski, 26) podlaski, 27) rawski, 28) brzesko-litewski, 29) chełmiński, 30) mściślawski, 31) elbląski, 32) braclawski, 33) gdański, 34) miński, 35) wendeński, 36) pamawski, 37) dorpacki. Ci trzej ostatni powstałi już po r. 1569, a gdy później tylko część Inflant utrzymała się przy Polsce, postanowiono w ich miejsce kasztelana inflanckiego. Kasztelanów mianował król. Nie wolno im było sprawować innych urzędów ziemskich, ani posiadać w swoim województwie starostw grodowych, musieli zaś tam posiadać dobra ziemskie. Kasztelanowie pruscy mogli sprawować podskarbstwa pruskie; kasztelanowie wileński i trocki mieli w senacie Rzpltej starsze miejsce od wielu wojewodów. Gdy bowiem Litwa przed unją lubelską miała tylko 4 krzesła w senacie, a skutkiem unii przybyło wiele krzesel nowych, zastrzeżono tym dwom kasztelanom prawo starszeństwa. O kasztelanie krakowskim powiada Kromer, iż tern się różni od innych, że oprócz tytułu, dochodów i zwyczajnej funkcji senatorskiej nie ma żadnych innych obowiązków, jakie wszystkich kasztelanów są udziałem. Już i Kromer o tern wspomina, że Polacy zamiast „kasztelan” używają często wyrazu „pan,” dodając nazwisko jego grodu zakończone głoską *ski*, *chi*, np. pan poznański,

pan plocki, pan krakowski, pan wileński, co oznacza kasztelana poznańskiego, plockiego i t. d. Żony ich nazywano także: pani poznańska, plocka, krakowska, wileńska i t. d. Urzędownie tytułowano kasztelanów większych po polsku „wielmożny,” po łacinie *magnificus*, a mniejszych „urodzony” i *generosus*. Prywatnie tytułowano wszystkich „jaśnie wielmożnymi.” Kasztelanów mniejszych zwano „drażkowymi,” gdy bowiem konstytucja nie wyznaczała dla nich starszeństwa krzesel w senacie, to siadali gdzie mogli, czasem na poręczach czyli drażkach. W r. 1768 ustanowiono kasztelanję mazowiecką, dając jej najmłodsze krzesło między kasztelanami większymi. W roku 1775 ustanowiono trzy inne jeszcze kasztelanje: łukowską, zytomierską i owrucką, a także zniesiono urzędowny podział kasztelanów na większych i mniejszych.

Kasztelan krakowski był najwyższym godnością senatorem świeckim. Mógł być zarazem i starostą krakowskim, lubo wogóle żadnemu senatorowi nie wolno było w swojej ziemi posiadać i sprawować starostwa grodowego. Kasztelan krakowski z urzędu należał do deputacyi, czuwającej nad skarbcem królewskim na Wawelu, w którym przechowywano klejnoty i insygnia królewskie. Wyższość urzędu kasztelana nad wojewodą krakowskim Długosz wyprowadza od buntu Skarbimira, wojewody krakowskiego, którego Bolesław Krzywousty ukarał (r. 1117) nie tylko oślepieniem, ale i urząd wojewodziński niżej od kasztelana krakowskiego miał postawić.

Kasztelan, gra staropolska w karty. Wszystkie karty rozdaje się w miarę osób po 6, 7, 8 i t. d., zbywające pierwszym tylko, ostatnia karta „kozera” należy zawsze do rozdającego. Od pierwszej ręki zaczawszy, następnej daje się parzyste 2, 3 lub 4, np. siódemki, niżniki, króle i t. p., przydając do nich jakąkolwiek bądź inną, t. j. „podwódkę.” Ten, przed kim je położono, bije wyższemi lub kozera; gdy wybił wszystkie, ma prawo zadawać trzeciemu, lecz starać się winien, żeby mu pozostały pary. Jeśli czego z danych sobie kart nie wybił, bierze, i zadają mu powtórnie, aż póki tej osobie kart nie zbraknie. Do jednej zadanej nie używa się „podwódka.” Kto z kartami w ręku pozostał ostatni, był kasztelanem, a jak później nazywano - „gapiem.” W miarę kart pozostałych mówiono: idzie pan kasztelan w 2, 3, 4, 6 koni. Opaliński w Satyrach, r. 1650 wydanych, tak o tej grze powiada:

Kędyż wždy owa szczerłość, owa otworzystość
Staropolska, kędy się cieszyli somsiedzi,
Po szelągu kart grając, abo więc warcabów
O kasztelański stołek, którego tysiackroć
Godniejsi byli, niż ci teraz, kasztelani warcabowi.

Kat. Urząd kata nie był pochodzenia polskiego, ale przyniesiony został do Polski z Niemiec razem z prawami miejskimi i ustanowiony tylko w miastach. Podług pojęć niemieckich kat nie był w obrzydzeniu takim, jak jego parobek „butel” czyli „hycel,” ale zaliczał się do rzemieślników a uważany był jako urzędnik - wykonawca sprawiedliwości sądowej, z którym każdemu mieszczaninowi i rzemieślnikowi godziło się trzymać towarzystwo i zasiadać u jednego stołu. Obyczaj polski uznawał oczywiście stanowisko urzędowe kata pod względem

prawnym, ale obrzydzenie do tego urzędu miał wielkie, nie wiele mniejsze niż do profesyi oprawcy czyli hyla. Dubrowski pisze, że gdy raz pewnemu Wrocławianinowi w jednym miasteczku polskiem skradziono 500 dukatów i schwytanego złodzieja osądzono na powieszenie, a kata brakło, polecono, aby sam oskarżyciel zastąpił go w takim razie. Wrocławianin musiał dopełnić przepisu, po którego dokonaniu ani Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, ani Władysława, króla czeskiego, dyplomata nie mogły uwolnić go od plamy, jaką się przez to okrył, i biedak, żadnych godności nie mogąc otrzymać, w ustroniu, obrzydliży ziomkom swoim, umarł z rozpacz. Kaci mieli swój cech i każdy z nich musiał odbywać lata nauki czyli terminować. Najślawniejszym miejscem nauki katów w Polsce był Biecz na Podgórzu, gdzie najłatwiej i najprędzej w tern rzemiośle wyzwać się mogli, gdyż nigdzie więcej, jak w tej górzystej części kraju, nie bywało egzekucyi na rozlicznych rozbójnikach. Nad opryszczkami schwytanymi nie robiono długich korowodów, bywali bowiem sądeni *jure stationario* albo *slante pede*, t. j. pojmanych wieszano lub ścinano natychmiast. Do policzkania, piętnowania, ucinania nozdrza, ręki, lub innego kaleczenia z mocy wyroku, do ćwiertowania, rozszarpywania końmi, palenia na stosie, wieszania i do tortur używano w obecności kata tylko hyclów czyli oprawców, którzy zajmowali się także stawianiem szubienic pod miasteczkami, zdejmowaniem skór z padłego zwierza i chwytaniami psów. Kat tylko ścinał lub dozorował oprawców. „Wyrok sądowy musiał mo być produkowany i zdarzało się niekiedy, że przeciw ważności wyroku protestował i wykonania jego odmawiał, zwłaszcza przy wyrokach magistrackich małych miasteczek. Kat nieumiejętny, który źle ścinał, podlegał karom. Musiało być trudno w Polsce katom o ożenek, bo, jak głosi tradycja, jeżeli dziewczka zbrodnicza zgodziła się oddać mu swą rękę, ślub z katem uwalniał ją od miecza. Tak przynajmniej mówi stara pieśń krakowska. W braku kata, jeżeli który ze skazanych na śmierć oświadczył się być oprawcą towarzyszków i wieszal, uwalniano go od kary. Przy paleniu żywcem kat stos podpalał. W mieście, gdzie nie było kata, oskarżyciel na osądzzonego winien był kata swoim kosztem sprowadzić; jeżeli tego nie dopełnił, wypuszczano często skazanego, ażeby sąd kosztów na kata nie wydawał. Szlachcica karano tylko mieczem, zwykle w nocy i w miejscu zamkniętem, pozwalając rodzinie wyprawić zwyczajny pogrzeb z nabożeństwem przy biciu w dzwony. Kaci ubierali się czerwono, kuso z niemiecka, bo Jan Ostroróg w XV wieku narzeka, że ubiorem nie różnił się od innych, chodziło zaś tu zapewne nie o krój sukni, ale o czerwień, która była barwą rycerstwa, t. j. szlachty polskiej. Były stare przysłowia: „Kat - ostatni urząd” (Rysiński). „Sumienie gorsze kata.” „Dwaj kaci w jednym mieście się nie pożywią.”

Katanka - kurtka, z połami krótkimi nad kolano, używana do jazdy konnej. W wieku XVIII szeregowcy jazdy polskiego autoramentu nosili „katanki” zamiast kontuszów, stanowiących mundur towarzyszków czyli oficerów. Regulamin z r. 1790 nazywa już ten rodzaj sukni zwierzchniej „kurtkami” (ob.) *B. Gemb.* Sam wyraz katanka, jak twierdzi Bruckner, pochodzi z węgierskiego *katana* - żołnierz; od niego przezwana „katanka,” jak rajtarka od rajtara, radziwiłka od Radziwiłła. **Katedratyk**, z łac. *cathedraticum*, po polsku przez Tucholczyka i beneficjentów

tak zwany roczny podatek, składka dawniej opłacana katedrze biskupiej przez kościoły świeckie i beneficjentów na znak ich zależności. Biskupi polscy, zdawna po większej części dobrze uposażeni, przynajmniej łacińscy, katedratyku na własną korzyść nie domagali się. Na korzyść biskupów unickich był ten podatek, ale r.

1775 prawem świeckiem zniesiony. Dziś kościelny ten podatek, przy zmienionych stosunkach beneficjalnych w wielu krajach, podobnie jak u nas, nie praktykuje się.

Kauzyperda, lichy adwokat, wyraz żartobliwie ułożony z łac. *causa*, sprawa *perdo*. tracę, przegrywam, na wzór *causidicus*, znaczącego po łacinie także lichego adwokata.

Kawa. Francja i Anglja zaczęły sprowadzać i używać kawę około połowy wieku XVII. W Polsce napój ten arabski i turecki nie był łaskawie witany. Pierwszy Andrzej Morsztyn z obrzydzeniem o nim wspomina:

W Malcie-śmy, pomnę, kosztowali kawy,
Trunku dla Turków... Ale tak szkarady
Napój, tak brzydka trucizna i jady,
Co żadnej śliny nie puszcza za zęby,
Niech chrześcijańskiej nie plugawią gęby...

Lecz zmieniły się gusta - powiada Bruckner - i właśnie ten „napój” arcychrześcijańskim został. Wschodnie jego pochodzenie wskazują choćby nasze *filizanki farfurowe* i *imbryki*, z których go pijemy. Pod koniec owego stulecia upowszechniło się używanie kawy w Niemczech. Pod Wiedniem niejaki Kulczycki, Polak, zabrał w obozie tureckim r. 1683 znaczny zapas kawy. Magistrat wiedeński, który za ocalenie miasta pod niebiosa wówczas wynosił Polaków a Kulczyckiemu zawdzięczał osobliwsze usługi (trzykrotnie bowiem przedzierał się z obozu Sobieskiego do Staremberga, komendanta stolicy), nadał mu pierwszy przywilej do założenia publicznej kawiarni. Do dziś w Wiedniu we wszystkich kawiarniach, corocznie w październiku, wieńczą portret Kulczyckiego w ubiorze tureckim, uwieczniając tym sposobem jego pamiętkę. Grano tam później sztukę teatralną p. t. „Pierwsza kawa”, w której ważną rolę ma nasz Kulczycki. W Polsce jednak upowszechnienie się kawy nie nastąpiło tak szybko. Gdy z nastaniem czasów saskich, jeden z dworzan Augusta II założył pierwszą kawiarnię za „żelazną bramą” królewskiego czyli „saskiego” ogrodu, to przez długi czas uczęszczała do niej sama tylko niemiecka służba dworu. Dopiero w r. 1763 otworzono drugą kawiarnię w Warszawie przy Starym rynku od Krzywego koła naprzeciw studni. Właścicielkami tej kawiarni było 7 sióstr. W r. 1790 najsłynniejsza kawiarnia warszawska była Okuniowej. Nieco później zaślęnęła „wiejska kawa,” gdzie 7 pokoi nieraz zaledwie mogło gości pomieścić. W r. 1822 było w Warszawie kawiarni 90. Po domach pijano zrana kawę ze śmietanką a w post z ukropkiem lub mlekiem migdałowem, po obiedzie czarną a na podwieczorek znowu kawę ze śmietanką w filizankach. Na dobrej kawie zależała sława gospodyni. Po mniejszych domach przyrządzano ją w garderobie na kominku pod okiem imościmem albo córek, przez dziewczęta do tego przeznaczone. Musiała być tęga i z grubym kozuchem, a taką zwano kawą polską. Niekiedy dla oszczędności

robiono kawę z pszenicy palonej, żyta, cykoryi, żołądźi, albo mieszano je z prawdziwą. Po dworach większych w wieku XVIII i pierwszej połowie XIX utrzymywane były do przyrządzania kawy oddzielne „kawiarki.”

Kawaler, z łac. *caballus*, stąd włoskie *cavalliere*, hiszpańskie *caballero*, właściwie jeździec, żołnierz konny, kawalerzysta, rycerz, szlachcic, pan. Starowolski objaśnia: „Kawaler z włoskiego rozumie się jeździec na koniu, jak u nas *eques polonus*.” W wieku XVI i XVII kawalerem zwano rycerza pasowanego. Skarga pisze: „Król go rycerzem albo kawalerem, order mu dając, czynił.” Później nazwa kawalera służyła każdemu przyzwoitemu i wykształconemu młodzianowi, nieżonatemu mężczyźnie, a zwłaszcza zalotnikowi, i w ten ostatniem znaczeniu przeszła do mowy ludu polskiego.

Kawalkator (z włoskiego *cavallo* - koń), ujeżdżacz, później nazwany z niemieckiego *Bereiter*. Po dworach panów koniuszy i podkoniuszy liczyli się do dzierżan, kawalkator zaś był starszym pomiędzy sługami stajennymi. Moniwiud Dorohostajski w „Hippice,” wydanej za czasów Zygmunta III, ubolewa bardzo, że panowie o ujeżdżanie koni za mało dbają i tylko sam król chowa kawalkatorów. (ob. Kalwakata: Enc. Starop. t. II, str 316).

Kawecan, z włoskiego *cavezza*, kantar, uzda na konia. Dorohostajski w „Hippice” pisze: „Kawecan dla źrebców bywa z powroza, dla dorosłych koni - z rzemienia. Przyprawują różne do niego na nos łańcuszki, dla umiarkowania noszenia głowy i pohamowania burzliwości końskiej.”

Kądział. Len, wełna lub konopie, przygotowane do przedzenia na kołowrotku lub wrzecionem, zowią się kądziałą. Ponieważ przedzenie było udziałem niewiast, kądział przeto od najdawniejszych czasów u wielu narodów była symbolem zniewieściałości i zadomowienia. Rej powiada o rozpieszczonych i gnuśnych mężach, że „z niewiastami kądziałki prządali albo wzorki szyli.” - „Bajki to kądziałki godne”, wyraża się Birkowski. W zwyczajach ludu polskiego niektórych okolic, pannie młodej, powracającej od ślubu, podają w domu kądział w rękę, na znak, że odtąd przędzą ręki swojej będzie okrywała rodzinę. „Kądziałą” zowie się przenośnie w języku polskim linja żeńska, tak jak „mieczem” - męska. Krewni matki są krewni „po kądziałki.” Szczerbicz powiada, że „choćby mężczyzną był kto, a krewnym po matce, siostrze, albo którejkolwiek białogłowie, tedy mi jest blizkim po kądziałki i wrzecionie.” Kiedy powoływano młodzież szlachecką do broni, Polki posyłały kądział temu, który nie przypasał oręża, a jeżeli uciekł z pola bitwy, to posyłało mu kądział i skórę zającą. Zhańbiony w ten sposób, miał domy obywatelskie, a nawet dom rodziców i krewnych przed sobą zamknięty. Tradycja taka była w narodzie odwieczną, bo już Kadłubek i Długosz opisują, jak Wszebor, wojewoda Bolesława Krzywoustego, gdy pierzchł podczas boju z Węgrami, odebrawszy potem od Bolesława kądział, wrzecziono i skórę zającą, na znak tchórzostwa mu przesłaną, powiesił się ze sromu i rozpaczy na sznurze u dzwonu własnej kaplicy. Inaczej karał tchórzostwo król węgierski Maciej, jak zaświadcza Długosz, bo tym rycerzom swoim, którzy (r. 1463) przed bitwą z Turkami uciekli z pola, kazał powdziewać na głowę szarawary i tak z zakrytymi twarzami wypędzić z obozu, do którego dopiero po trzech dniach wrócić im dozwolono. Wszebor polski miał wyższe pojęcie o czci rycerskiej, niż węgierscy rycerze Macieja, bo pomimo

że kary wypędzenia z pludrami na głowie, nie znanej w Polsce, nie doświadczył, jednak do obozu już nie powrócił.

Kieca, kiecka, kielka, rodzaj płaszcza sukiennego na zbroję, zapewne z turec. *kecce*, pilśni i tkanina gruba z pilśni. W Polsce stała się nazwą sukni grubej kobiet wiejskich. Paprocki pisze: „Cóż to, ja, twoja żona, chodzić mam o faldach w staroświeckiej kietce?” - „Słowna też wiara w zdartej kiecce kroczy” (Rybińskiego: „Gręśle różnorymne” r. 1593). Bogaci mieli „kiece sobole tabinami złotemi podszyte.” (Starowski).

Kielich, kieliszek, wyraz spolszczony z łac. *Calix*. Słownik Mączyńskiego, opracowany w połowie wieku XVI, daje objaśnienia wyrazu *calix* następujące: „Kielich, czaszka albo inszy kubek, z którego pijają; *Calix vitreus* - szklenica; *Calix argenteus* - kubek srebrny; *Calices ex term* - gliniane kufliki; *Caliculus* - kufliczek” i t. d. Trzy prawdopodobnie najstarsze na ziemiach polskich kielichy kościelne znajdują się w Trzemesznie wielkopolskim. Dwa z nich przypisywane są jako dary Dąbrowce, żonie Mieszka I, trzeci - św. Wojciechowi. Kielichy trzemeszneńskie po raz pierwszy przedstawione były w drzeworytach w pożytecznym piśmie tygodniowym, wychodzącym niegdyś w Lesznie p. t. „Przyjaciół ludu” (rok 16-ty) i objaśnione tekstem d-ra N. Następnie opisane zostały przez hr. Aleksandra Przezdzieckiego z dodaniem pięknych i nader dokładnych litografii we wspólnym wydawnictwie Przezdzieckiego i Rastawieckiego „Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce,” serja pierwsza r. 1853 - 1855. W 3-im t. powyższego pomnikowego dzieła podany został rysunek i opis kielicha Kazimierza Wielkiego, przechowywanego w kościele stobnickim. Zabytków średniowiecznych tego rodzaju znajduje się w kościołach polskich dość sporo. Opisanie ich przeto nie może być objęte niniejszym artykułem. O puharach wieśniadniczych mowa będzie pod właściwym wyrazem. Tutaj nadmienimy tylko jeszcze o kieliszkach szklanych do wina i miodu, nieraz ozdobnie bardzo rźniętych, których domy magnackie i możnej szlachty posiadały setkami i tysiącami, które jednak z czasem, skutkiem wielkiej cienkości kruchej szkła i niedbalstwa służby, tak wyniszczone zostały, że dziś do rzadkości już należą. Podajemy tu rysunki dwóch kieliszków z wieku XVII (znajdujących się w zbiorach jeżewskich). Pierwszy ze szkła nadzwyczajnie cienkiego, ozdobiony rźnięciem artystycznym, przedstawiającym sokoła myśliwskiego trzymanego na ręku. Drugi nie ma żadnego rźnięcia, ale wyginany jest w karby przeznaczone dla ust niewieśkich do sączenia słodkiego nektaru po odrobinie. Posiadamy w naszych zbiorach inny jeszcze kieliszek ozdobnie wykonany z zastawy Augusta II Sasa, z cyfrą jego i małżonki Krystyny Eberhardyny. Tego jednak nie podajemy tutaj, żałując miejsca na zabytek, przypominający wstrętą postać bardzo lichego monarchy.

Kielbasa była od czasów najdawniejszych przysmakiem polskim. Częstując gości, od niej rozpoczynano śniadania i obiady. Na święconem wielkanocnem, zarówno u ludu jak szlachty, pierwsze miejsce zajmowała zawsze kielbasa. Sławny bigos hultajski bez kielbasy obejść się także nie mógł. Gdy za czasów saskich kuchnia polska stała się więcej wykwintną powiadano, że dobry szlachecki kucharz powinien być umieć przyrządzać kielbasę na 12 sposobów, a pański na 24. Na dworze Augusta III był sławny kuchmistrz Wereszczak, od którego nazwany został

jego sposób podawania kielbasy. Kielbasa „na wereszczaku” dawana, była pokrajana w talarki i podlana ostrym sosem, a jadano ją łyżką. Stąd powstało przysłowie: „Za króla Sasa, łyżką kielbasa.” Nalewając piwo po kielbasie, mówiono: „po kielbasie napijwa się.” O lakomym na kielbasę powiadano, że „łasy do kielbasy.”

Kier. Budować z drzewa na kier, w kier, znaczy nie w słupy (z pazamij, ale w węgly czyli zacinac ciesie w kier, w zamek.

Kiereja, kierejka, suknia zwierzchnia turecka, futrem podbita. Polacy lubili przywdziewać zdobyte w boju na Turkach kiereje. Powiada więc Bratkowski: „Chodź zdrów w kierejce, gdyś zabił Turczyną,” i w innym miejscu:

Ale to bieda, na drugim kierejka;
W boju nie widział Turczyną od wieka.

Książę Jan Jabłonowski tak określa: „Kierejkę Turczyn, Tatar burkę nosi.”

Kieriesz. Przez długi czas po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski śpiew kościelny był tylko łaciński i należał wyłącznie do duchowieństwa, a lud wiejski, miejski i rycerze czyli szlachta powtarzali tylko *kirie eleison*, wyrażenie greckie, znaczące po polsku: Panie, zmiłuj się! (to samo, co słowiańskie: Hospodi, pomiluj!) wykrzyknik duszy, w strapieniu proszącej Boga o zmiłowanie. W potocznej mowie staropolskiej zwano *kirie eleison*: „Kieriesz” (Bruckner).

Kiesa, kieska, wyraz perski, używany i przez Turków *kise, kiese*, oznaczający każdy woreczek, więc sakiewkę na pieniądze, torebkę z materii haftowanej złotem na listy, firmany, worek na tytuń czyli kapciuch, na koniec worek, mieszczący w sobie obliczoną sumę 500 piastów tureckich. Mówią np. Turcy wydałem 10 *kiese*, t. j. 5000 piastów. Sobieski, zdobywszy w r. 1683 obóz turecki pod Wiedniem, wziął w nim 2000 „kies” gotowych pieniędzy. Od wyrazu *kiesa* pochodzi także *kieszeń*, dawniej *kieszynia*. Dawniejsi pisarze polscy *Kiesą* nazywali miasto Wenden w Inflantach.

Kilimek, Kilim w języku perskim i tureckim oznacza niewielki, postrzygany kobierzec, jakiego używają na Wschodzie do posłania na ziemi, gdzie siadają jak również gruby płaszcz czyli *gunię* używaną przez derwiszów. Nazwa i rzecz przeszły do Polski podczas ciągłych jej stosunków ze Wschodem. „Co za ojców naszych była *gunia*, to teraz *kilim, derha*,” powiada pisarz XVI wieku. Podług Knapskiego *kilim, kilimek* oznaczał derkę, robioną grubo z włosienia do nakrywania koni. Następnie nazwa ta została stale przyjętą w języku polskim na oznaczenie kobierczyka do przykrywania: skrzyń, ław, zydlów, stołów, łomoków, łózek, siedzeń na wozach i t. d. *Kilimki* (niepostrzygane) i *rańtuchy* barwiste wyrabiane były w Polsce przez niewiasty na krosnach domowych, dawniej po dworach szlacheckich, a dziś jeszcze przez lud wiejski na Rusi, Mazowszu, Podlasiu, Żmudzi i w innych okolicach.

Kir, dawniej *kier*. Po turecku *kyr* znaczy szary, popielaty, a *kara* - czarny. *Kirem* nazywano więc grube, szare lub czarne sukno używane w Polsce do żaloby, nazywano także i *liche sukno czerwone*. Od nazwy tej poszła *kiereja, kiereja* w znaczeniu pewnego rodzaju *plaszczca, burki, sukmany* obszernej, *szuby*, także

kirówka w znaczeniu spódnicy wełnianej. Kierami nazywano także „płaty” z czerwonego grubego sukna przy chomątach krakowskich.

Kirasjerzy. W r. 1809 hr. Stanisław Małachowski utworzył pułk kirasjerów, który liczył dwa szwadrony. Fundator został mianowany pułkownikiem i dowódcą pułku. Pułk ten, noszący Nr 14 jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego, odznaczył się w kampanii 1812 r., zwłaszcza przez świetne marsze pod Możajskiem, oraz w r. 1813, będąc już pod dowództwem pułkownika Dziekońskiego. „Ubiór tego pułku zbliżony był do ubioru kirasjerów francuskich, z wyjątkiem guzików i ozdób złotych i złotych, które u kirasjerów francuskich były białe i srebrne. *B. Gemb.* **Kisiel,** potrawa z mąki rzadka, rodzaj żuru. Strykowski pisze: „Z reszty żywności kazano dwie kadzi kisielu rozczynić.” Wacław Potocki mówi znowu:

Zgłodniałych obleżeńców pod nieprzyjacielem
Naszym żurem a ruskim obżywił kisielom.

Od nazwy potrawy dotąd powszechnej na Rusi powstała w dawnych wiekach nazwa rodowa, a od niej i nazwa herbu, który podług Kuropatnickiego przedstawia: namiot biały otwarty, na wierzchu kapa biała, na gałce krzyż złoty, na helmie trzy wieże. Łuk. Gołębiowski, opisując potrawy ludu, mówi: „Żur z mąki owsianej na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel też sama potrawa, do większej tylko gęstości przywieczniona, czasem zastudzona, tak że się nożem kraje.”

Kiścień. dawniej kieścień, rodzaj tatarskiego knuta do bicia. Muchliński wywodzi tę nazwę z wyrazu tureckiego *keskin* - ostry, dojmujący. Karłowicz przypuszcza źródłosłów łaciński tego znaczenia *caestus*. W Gwagninie znajdujemy: „Pospolita broń Moskwy: luk, bardysz, szabla i kieścień, który Polacy basalykiem nazywają.” Zimorowicz w Sielankach pisze: „Kozak mię do naga obłupiwszy, kiścieniem jak smaga, tak smaga.” Birkowski mówi: „Bito nas kieścieniami za szyje, gnano nas jako bydło.”

Kita, ozdoba noszona zwykle przy kołpaku, czapce lub szyszaku, przypięta u dołu zaponą, częstokroć bardzo kosztowną. Starowolski, wystawiając zbytki z czasów Zygmunta III, pisze: „Gdy przed laty 40-tu kit czaplich nasi Polacy używali i szłyków marmurkowych, tedy do tego te rzeczy były przysły, że kity i szłyki po 1000 dukatów płacono i jeszcze okładano. Teraz gdy tego poniechano, widziałem kitę w Wenecyi, którą Polakowi jednemu kupiec za 60 dukatów zaceniwszy, tak długo sollicytował, aby ją od niego kupił, że mu ją nakoniec puścił za 5 dukatów tylko. A według czasów onych naszych dawnych przed rokosem, pewnieby za nią miał w Polsce najmniej 600 duk.” W innym miejscu Starowolski pisze: „Kity z zianami a serce zajęcze.” Stefan Batory, potępiając zbytki magnatów polskich, lubiących naśladować strój królewski, sam nosił przy czapce swojej kitę, zazwyczaj tylko z piór kogucich.

Kitaj i Kitajka. Od ruskiej nazwy Chin, nazywali Polacy kitajem bawelnicę, t. j. płótno bawelniane, cienkie, glansowne chińskie. Kitajką zaś lub taftą nazywali materję jedwabną chińską. Krasicki w „Bajkach” pisze:

Atlas w sklepie z kitaju żartował do woli.
Kupił atlas pan Sędzic, kitaj pan Podstoli,
A że trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał się bardzo nisko atlas kitaj owi.

W fabrykach założonych w Grodnie przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwor. lit. za Stanisława Augusta, wyrabiano i jedwabne kitajki.

Kitel, z niem. *Kittel*, suknia płócienna zwierzchnia: męska, kobieca, żołnierska, stajenna. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz łac. *sagum* tłum. „oponczany sajan albo kitlik u Rzymian; *Sagulum* - kitliczek.” „Ubiory są rozmaite: delja, płaszcz, letnik, kitlik” (Petrycego „Polityka Aryst”). Szlachta latem w domu chodziła w kitlach płóciennych, dzieci w kitliczkach. Za Stanisława Augusta - pisze Naruszewicz - kitel stał się tylko żołnierską i furmańską odzieżą. W spisie garderoby króla Zygmunta Augusta znajdujemy: „kitliki podróżne z adamaszku.” **Kiwior**, kiwiorek, wysoka czapka perska i turecka. „Wysoka a szeroka czapka też kołpak albo kiwior może być zwana” (Mączyński w XVI w.). „Hetman ubrał kilkanaście w kiwiory, chcąc Turki oszukać; straż, gdy ich obaczyła w kiwiorach, dali znać, że idą coś za ludzie, wszakoż znać, że nasi.” (Bartosz Paprocki). „Kobiety inflanckie czasem płaszczem onym faldowym, naksztalt kaptura, abo kiwiora, i głowę i czoło zasłaniają” (Gwagnin w „Kronice”). Kiwiorkiem zwano sноп słomy, stanowiący czub czyli chochoł, wierzchołek piramidalnego dachu w brogu.

Kłaskany, taniec dawny w Polsce, którego szczytki - jak utrzymuje Gołębiowski - może w tańcu żydówek na weselach pozostały.

Klawicymbał, po włosku *cembalo*. Tak nazywano w XVIII wieku instrument klawiszowy, udoskonalony nareszcie na fortepjan. Pantaljonem nazywano od imienia wynalazcy klawicymbał systemu Pantaleona Hebenstreita z Saksonii.

Kłątwa kościelna w Polsce. Po wprowadzeniu do Polski chrześcijaństwa, klątwa kościelna zwana *exkommuniką*, coraz większego nabierała znaczenia. Pierwszy głośny jej przykład widzimy na Bolesławie Śmiałym, za zabójstwo św. Stanisława. Opierał się jej król długo, aż rokosz rycerstwa zmusił go do ustąpienia z tronu i pójścia na wygnanie. W podziałach Krzywoustego biskup poznański udał się do obozu Władysława, kiedy ten książę trzech młodszych braci oblegał, i rzucił nań klątwę. Straszna ta broń duchowna nie zawsze skutkowałą, gdy trafiła na silnego przeciwnika. Henryk I, książę wrocławski, mąż św. Jadwigi, pierwszy okazał, że mu klątwa niesprawiedliwa arcybiskupa gnieźnieńskiego nic nie szkodziła. Klątwy w wiekach barbarzyństwa i rozkiełnanych namiętności były prawie jedynym hamulcem na zbrodnie francuskiego i niemieckiego możnowładztwa. U nas dotknęły wielkopolskie rody Nałęczów i Zarebów, za współkę przy zabójstwie, na Przemysławie II popełnionem, od r. 1296 do czasów Kazimierza Wielkiego. Długo czas nie było im wolno stawać z innym rycerstwem do boju, ani nosić sukni szkarlatnych, bo wedle współczesnego przysłowia tylko „Cnota w czerwieni chodzi.” Klątwy przywracały nieraz spokój między zwaśnionymi. Kazimierz Wielki postanawia w statucie wiślickim, że przeciąg roku ma stanowić, czy kmieciom ma być wolno opuścić pana wyklętego. Jeżeli kto podawał świadków

wykłętych, nie mogąc innych znaleźć, mógł prosić władzy duchownej, aby na czas składania przysięgi zdjęto z nich klątwę, na co jeżeli się ta władza zgodziła, wykłęci mogli być przypuszczeni do przysięgi. W XVI wieku zaczęto tej broni używać zbyt samowolnie. Klątwą grozili swym parafianom plebani, a nawet zdarzało się, że prosty klecha czyli zakrystjan, mając spór o dziesięcinę z kmieciami, brał stulę, dzwonek, książkę i z zapaloną świecą do chaty wieśniaka wszedłszy, dzwonił i odczytywał straszną formułę klątwy. Z początku przerażało to wieśniaków, ale gdy spowszedniało, zdarzało się, że idącego z klątwą klechę podążyli pierwiej obić, zanim ją przeczytał, i zmusić do ucieczki. Wszyscy, którzy się pojedynkowali, powinni byli podpadać klątwie, lecz po odbytej spowiedzi i za oświadczeniem skruchy, unikali zwykle takowej. Mamy zachowane szczegóły klątwy rzuconej na Aleksandra Koniecpolskiego, który narzeczoną swoją, Zofję Dębińską, porwał przemocą z klasztoru św. Agnieszki w Krakowie. Gwałt na klasztor wywołał klątwę na głowę winnego. D. 4 maja 1612 roku, w kościele Wszystkich Świętych w Krakowie, biskup krakowski ubrany *pontificaliter*, otoczony 12-tu prałatami, trzymając w ręku zapaloną świecę, stanął na stopniach wielkiego ołtarza. Po chwili zabrzmiał poważny śpiew psalmu: *Dem laudem meam* i bito w jedną tylko stronę dzwonu powoli. Jeszcze ten smutny dźwięk nie ustał, kiedy biskup podniósł straszny głos klątwy: „Wyklęty jest Aleksander Koniecpolski, ze wszystkimi, co mu radę i pomoc jakimkolwiek sposobem dawali. Przeklęty niechaj będzie w domu i na dworze, przeklęty w mieście i na roli” i t. d. i t. d. Skończywszy odczytanie klątwy, biskup zgasił świecę i rzucił, jakoby na znak, że wyklęty tak zgasnąć powinien w pamięci Kościoła i ludzi, a towarzyszący kapłani chórem ponuro wyrzekli: *fiat! fiat!*

Klecha, sługa kościelny w dawnych czasach. Bruckner uważa ten wyraz za zdrobnienie kleryka. Jak od brata, brach, od plebana plech, tak z kleryka miał powstać klech czyli klecha. Do niego należało otwierać i zamykać kościół, dzwonić, utrzymywać w porządku kościół i sprzęty kościelne, strzedz całości tychże, piec opłatki, odbierać dla plebana od parafjan dziesięcinę, bakałarzować w szkółce parafjalnej, a nieraz plebanowi drewno narąbać, siano grabić i snopy w stodole układać. Klecha zawiadywał szpitalem parafjalnym, zbierał zioła lecznicze i przyrządzał maści, a za to wszystko otrzymywał od parafjan masło, chleb, gomółki, jaja i całe obiady najczęściej z grochu i kapusty złożone a przynieszone mu przez dzieci, przychodzące do szkoły. Umiejący nieźle pisać sprawował nieraz urząd kanclerski przy miejscowym dziedzicu, t. j. był sekretarzem dworskim i zażywał poszanowania u szlachty. Klecha niezonaty miewał niższe święcenia i zostawał niekiedy księdzem, był więc rodzajem kleryka; gdy się ożenił, tracił oczywiście widoki postąpienia do stanu duchownego. Zaprowadzenie po kościołach organów przemieniło klechę w organistę, a który grać nie umiał, pozostał dziadem kościelnym. Kiedy w XVI w. nakazano, aby duchowni i plebani z posiadanych folwarków dostarczali żołnierza na pospolite ruszenie, ci uzbrajali swoich klechów i wysyłali, jak w owe czasy mówiono, „na podole.” Wówczas to wyszła (r. 1596) głośna satyra wierszem p. t. „Wyprawa Albertusa na wojnę” i druga jako ciąg dalszy „Albertus z wojny.” Treścią tych pełnych staropolskiego humoru i dowcipu satyr jest opisanie zbrojenia się klechy, jego działania rycerskie i

powrót do plebanii. Albertus znaczył z niemiecka Wojtek. W dawnych dyalogach polskich, przedstawianych na scenie, klecha był główną, zwykle komiczną postacią. W dyalogu Wita Korczewskiego („Rozmowy polskie łacińskim przeplatane,” Kraków 1553) klecha po podniesieniu zasłony występuje na scenę i w przemowie wierszem prosi o ucieszenie się widzów i wysłuchanie cierpliwie całej sztuki. W dyalogu p. t. „Szkolna mizerja” (r. 1633), razem z żoną swoją kleszyną i kantorem, klecha jest główną postacią. W „Komedyi sołtysa z klechą” (Kraków, r. 1646) widzimy już upośledzenie klechy i upadek jego typu. Organiści obracali już klechów w swoją służbę. Wac. Potocki pisze w „*Jovialitate*”:

Kilkadziesiąt ubogiej lat był sługą fary,
Tu umarł, tu pogrzebion klecha leży stary.

Były przysłowia: 1) I klecha Salomonem między ratajami, 2) Ciężki z kaleki (lub z chłopca) pan, z klechy pleban. Liczne, ale niezbyt krytycznie przedstawione szczegóły o klekach zebrak Kaz. Wł. Wójcicki w „Starych gawędach i obrazach,” Warszawa r. 18401. III i IV.

Klejnot, z języka staroniemieckiego, w którym dosłownie klein-ot znaczy: mała własność, kosztowność. W czasach, gdy sztuka pisania była rzadką, podpisy zastępowano znakiem herbowym noszonym zawsze przy sobie w formie pieczętąki na pierścieniu. Znak taki wycięty był na drogim kamieniu oprawnym w pierścień, a stąd klejnot stał się synonimem zarówno herbu jak złota i drogich kamieni, a wreszcie wszelkich skarbów moralnych. Knapski w słowniku swoim z XVII w. pisze: „Do klejnotów też należą: łańcuch złoty, manele, nausznicza, pierścień, zaponka, naramiennik” etc. „Najdroższy klejnot białej płci - wstyd” (Budny). „Akademia krakowska, zaczy klejnot korony Polskiej” (Falibogowski). O Padniewskim pisze Wargocki, że „Akademii Rzymskiej zostawił klejnot swój, którym listy pieczętował.” „Polska orłem się klejnoci” (Niesiecki). „U armaty pierwszy na przedzie kraniec zowie się klejnotem” („Archełja”). „Rola klejnot drogi, kto jej umie pilnować, nie będzie ubogi” (Jeżowski). „Ekonomia Ziemiańska”). W wieku XVIII najwięcej klejnotów w swoich skarbcach mieli posiadać w Polsce: Fryderyk Moszyński i książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku.” O tym ostatnim opowiadano, że gdy przyjmował Stanisława Augusta w Nieświeżu, ubiór jego i rzed na konia miał cenę 10-ciu milionów złotych polskich. Sławne klejnoty posiadał również Michał Walicki, głośny w swoim czasie karciarz, ale zarazem filantrop i zbieracz dzieł sztuki (ur. r. 1746 w woj. Mińskim, zmarły r. 1828 w Wilnie). Kolekcja jego złotych emalowanych tabakierok, niezmierna ilość drogich szalów, koronek, a zwłaszcza drogocennych kamieni, głośną była w całej Europie. Miał on słynący w całym świecie szafir, zmieniający swój kolor przy zachodzie słońca, o którym pani de Genlis pięknie napisała powiastkę. Posiadanie dziedziczne ziemi w Polsce, bez względu na mały lub wielki obszar, było jako synonim klejnotu szlacheckiego wielce zaszczytnym, bo stawiało na stanowisku czynności obywatelskiej. Przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” powstało właśnie z pojęcia tego związku, jaki zachodził pomiędzy dziedzictwem ziemi a klejnotem szlacheckim. Wszystkie

zaszczyty w dawnej Polsce były osobiste, czasowe i dożywotnie, bez żadnego szczególnego stroju i munduru, nie mające żadnej ozdoby, ani dekoracji. Jedynie tylko klejnot szlachecki i ziemia, będąca drugim równym tamtemu klejnotem, przechodziły dziedzicznie. Stąd nie godziło się dawniej frymarczyć ziemią, a handel majątkami dopiero wówczas spowszedniał, gdy w pojejach zapanował taki idjotyzm, że nawet wyrzekłszy się mowy rodzinnej i wyprzedawszy ziemię cudzoziemcom, można być dobrym szlachcicem, byle historię swego rodu i klejnotu pomieścić w jakim herbarzu szlachty polskiej.

Klejnoty i insygnia koronne. Pierwszą wiadomość o skarbach książęcych znajdujemy w kronice czeskiej Kosmasa. (Fontes rerum bohemicarum, T. II, str. 70). Pod r. 1039 pisze Kosmas: „Brzetysław, wkroczywszy do Krakowa, zniszczył go do szczeru, zabrał łap, nadewszystko wywiózł odwieczne skarby przez dawnych książąt w skarbcu nagromadzone i ukryte: złota i srebra moc niezmierną.” O skarbach Bolesława Chrobrego i Śmiałego opowiada Kronika Galla, podnosząc bajeczne ich bogactwo (Monumenta Poloniae I. 402, 443). Koronny skarbiec z insygniami i koronacyjnym strojem powstał za Bolesława Chrobrego. Cesarz niemiecki Otto III dał Bolesławowi królewskie insygnia r. 1000, odwiedzając go w Gnieźnie. Insygniami królewskimi były wtedy korona i włócznia. Tak korona, jak i włócznia były zrobione na podobieństwo cesarskich; to fakt, że ta ostatnia była kopją włóczni św. Maurycego. Świadczy o tem najwymowniej porównanie obu włóczni, obie bowiem się dochowały, jedna w Krakowie, druga w Wiedniu. O włóczni pisał obszerniej Przeddziecki p. t. „O włóczni zwanej św. Maurycego.” (Biblioteka warszawska, 1861 r., tudzież osobno). Jakie były losy insygniów koronnych po śmierci Bolesława Chrobrego, pomimo wzmianek w źródłach, dociec niepodobna. Faktem jest, że insygnia musiały być podczas koronacji Bolesława Śmiałego, i że tych insygniów po jego ustąpieniu nie używano aż do czasów koronacji Przemysława, bo w tym okresie nie koronował się nikt na króla polskiego. Po zabójstwie św. Stanisława insygnia najprawdopodobniej złożono w skarbcu katedry na Wawelu w Krakowie. Istniały one tam aż do wspomnianej koronacji Przemysława, który je kazał przenieść do Gniezna. Wyraźnie pisze autor żywotu św. Stanisława pod r. 1261: „Dał cesarz Bolesławowi jako królewskie insygnia: koronę, włócznię św. Maurycego i gwóźdź Pański. Te zaś dary, insygnia królewskie, to jest korona, berło i włócznia, aż do dziś dnia w skarbcu kościoła krakowskiego złożone ku pamięci potomnych przechowywane się znajdują”. („Monumenta Poloniae historica” IV, str. 366). Ten sam autor powiada jeszcze w innym rozdziale o insygniach: „Bóg świadom rzeczy przyszłych, karzący grzechy ojców do trzeciego i czwartego pokolenia synów, ponieważ sam wie dobrze, kiedy się ulitować ma nad narodem polskim i wywieść go ze zniszczenia, przeto aż do owego czasu wszystkie insygnia królewskie, t. j. koronę, berło i włócznię, w skarbcu kościoła w Krakowie, mieście i siedzibie królewskiej, jak to wspominaliśmy wyżej, w ukryciu zachowuje, dopóki się nie zjawi powołany, jak Aaron, dla którego są przeznaczone („Monumenta Poloniae historica,” t. IV, str. 393). Tu dopiero dowiadujemy się o istnieniu berła. Wśród darów Ottona nie wymieniono go. Na tern samem miejscu znajdujemy te insygnia około r. 1280. Stąd zabrano je do Gniezna: To też z oburzeniem kronikarz czeski wyraża się o

Przemysle: „*qua mente diadema Poloniae, quae ab antiquo tempore fuerat in Cracovia sibi vindicare praesumerat*” Po koronacyi Przemysła, insygnia te przypadły bez śladu. Między temi insygniami był miecz koronacyjny zwany „Szczerbcem,” prawdopodobnie zostawiony wraz z insygniami przez którego z Bolesławów. I ten przypadek bez wieści. Gdy Władysław Łokietek chciał rozbić polskie państwo i zapagnął się koronować, insygniów nie miał; trzeba było je sporządzić i wtedy właśnie powstały te insygnia, które odąd były koronacyjnymi przez pół tysiąca lat. Miecz Łokietka stał się mieczem koronacyjnym i do niego przywiązała się z czasem tradycja o Szczerbcu Bolesławów. O losach, jakich te insygnia doznawały, bliższą wiadomość znajdzie czytelnik w pracy F. Koperzy: „Tak zwana korona Bolesława Chrobrego.” (Przegląd polski, r. 1898, t. II, a także osobno). Miecz, który zajął miejsce Szczerbca, był to bardzo piękny miecz krzyżacki, który Łokietek dostał po wujku Bolesławie, synu Konrada, znanego dobroczyńcy Krzyżaków. Po zniknięciu skarbcza i insygniów z początkiem naszego wieku, dostał się on niewiadomo jakim sposobem w ręce antykwariusza a następnie Bazylewskiego, którego zbiór przeszedł drogą kupna na własność Cesarskiego Ermitaża w Petersburgu i tam też znajduje się obecnie. Nie odznacza się on rozmiarami, przeciwnie - jest mały i lekki tak, że bez trudu można go używać, ale wyszczególnia się staranną artystyczną robotą. Styl jest jeszcze romański. Niezwykły jest kształt rękojeści. Miecze chrześcijańskie wogóle mają formę krzyża. Przylegające do rękojeści jęlcie nadająmu ten pozór. Na tej zasadniczej podstawie odbywał się rozwój wszystkich jego kształtów. Kiedy jednak rycerze chrześcijańscy zetknęli się w epoce wojen krzyżowych z Saracenami, broń ta była im niedogodną. Trzeba było szybkością i zwinnością ruchów dorównać broni saraceńskiej. Na wzór saraceńskich sejmitarów odgięto jęlcie mieczy ku dołowi i stąd przysłał się, zwłaszcza u rycerzy, w Palestynie walczących, rodzaj odmienny mieczy z jęlcami łukowato ku dołowi zagiętymi i rozpowszechnił się przedewszystkiem w zakonach rycerskich. Ten kształt właśnie ma miecz koronacyjny polski. Rękojeść ze wszystkich stron obłożona jest złocistemi blaszkami, na których rytę są figury, ozdoby i napisy, po wyrzyciu zapelnione czarną masą zwaną niellą tak że występują jako czarny rysunek na złocistem tle. Składa się ta rękojeść z właściwej rękojeści zakończonej guzem, oraz blaszek, wybiegających na żelazo. Wszystkie części po obu stronach i po bokach są ozdobione figuralnemi przedstawieniami, roślinnemi ornamentacjami i napisami. Na gałce płaskiej, kończącej rękojeść, widzimy litery A i Q opatrzone krzyżami i rozdzielone literą T. Litery A i Q oznaczają Chrystusa i odnoszą się do zdania Apokalipsy św. Jana: Ego sum Alpha et Omega, principium et fms. Co znaczy T, określić trudno; odnosi się ono najprawdopodobniej do zakonu Teutońskiego. Dokoła umieszczono napis: *Haec figura valet ad amorem regum et principum iras iudicam*, t. j.: Ten znak służy do miłowania królów i sądczących spory książąt. Treść jest dla nas zagadką. Stronę odwrotną gałki ozdabia ornamentacja roślinna. Na rękojeści widzimy cztery ewangelistów, tak powszechnie na zabytkach tej epoki napotykanych. Św. Jana przedstawia orzeł w aureoli, pod którym napis: IHOANNES, św. Mateusza - anioł, trzymający przez draperję napis na wstęde: MMATHEYS. Poniżej Baranek Boży w aureoli z tryumfalną chorągiewką z

którego piersi tryska krew. Na odwrotnej stronie rękojeści symbole dalszych ewangelistów: lew skrzydlaty w aureoli z podpisem MARCVS, a pod nim wół w aureoli z podpisem LVCAS, pod którym znów Baranek Boży. Na jelicach przedstawiono znowu te same cztery symbole. Pomimo tak wybornej techniki i mistrzostwa, poza zakres tych wyobrażeń artysta romanizmu wyjść nie umiał, a może nie mógł skrupowany przepisany dla sztuki zakresem wyobrażeń. Jelce mają po obu stronach napis: po stronie głównej - *Quicumque haec nomina Dei I secum tulerit, nullumpericulum ei omnino nocebit*; po stronie odwrotnej: CON. CIT. OMON. CEVE SEDALAI. EBREHEL. Napisy te zatem znają: Ktokolwiek te imiona Boga I z sobą będzie nosił, nigdy mu nie zaszkodzi niebezpieczeństwo. I oznacza początkową literę wyrazu Joi-he-waw-he znanego powszechnie jako: Jehowa. Drugi napis ciemny, kabalistyczny i tajemniczy. Składa się on ze słów hebrajskich, ale przekreślonych i zmienionych, że zaledwie można je wytlumaczyć: są to imiona Boga, które wymawiano w miejsce Jehowa, tego bowiem imienia nie wymieniają Izraelci, tylko widząc je w tekście Pisma św., skłaniają głowy i zastępują innymi wyrazami. Napisy te nabrały w chrześcijańskiej kulturze znaczenia środka nadprzyrodzonego i ochraniającego, a więc znaczenia amuletu. Z tej to przyczyny po jednej stronie jelic wymieniono tę skuteczną i niezwykłą moc mające słowa a po drugiej przestrożę: „ktokolwiek te imiona I (t. j. Jehowy) będzie z sobą nosił, nie zaszkodzi mu żadne niebezpieczeństwo.” W górnej części rzdyni występują od rękojeści dwie blaszki, obie pokryte napisami w XIX w. najprawdopodobniej podczas restauracji miecza we Francji dodanymi. Z opisu miecza, kiedy był w królewskim skarbcu w Krakowie i jego kopii z XVIII w. w przybliżeniu znamy pierwotną ośnowę napisu choć w części: Brzmiał on: *Iste est gladius principis et haeredis Boleslai ducis Poloniae et Masoviae, Lanciciae.* (To jest miecz monarchy i dziedzica Bolesława księcia polskiego, mazowieckiego i łęczyckiego). Treścią napisu odwrotnej strony było: Bóg pomoże tym mieczem zwyciężać wrogów. W końcu XVIII w. napisy te były już zniszczone; w rękę niesumieńczych antykwaryjuszów zastąpiono je dzisiejszym napisem, aby miecz wydał się dobrze zachowany i większą za niego można było uzyskać zapłatę. Z dawnej zrobionej niezawodnie przez Łokietka pochwy doszedł tylko orzełek srebrny na pogłębionem i wypelnionem czerwoną masą tle, który również oglądać można w Ermitażu petersburskim. Wogóle opisany miecz koronacyjny jest to dzieło sztuki niemieckiej XIII w. i pod względem artystycznym wysokiej wartości zabytek, tylko jako taki znany powszechnie zagranicą i publikowany niejednokrotnie w zagranicznych archeologicznych wydawnictwach. U nas pisał o nim najgruntowniej Sadowski „Miecz koronacyjny polski, Szczerbceem zwany” w Rozpr. wyd. hist.-filozof. Akad. XXX. Tudziej osobno, Kraków 1892. Także Kopera. Tam podano podobiznę. Podobiznę podał także Eljasz Radzikowski w rozprawce nie wytrzymującej krytyki p. t. „Szczerbiec, miecz Bolesławowski.” Niewątpliwie nową koronę kazał Władysław Łokietek wykonać na miejscu. Dochowała się ona do ostatnich lat XVIII w., potem zniknęła bez pozytywnego śladu. Zrobiono jednak za Stanisława Augusta jej rysunek, który się dochował do dziś dnia. Obok rysunku opisy skarbcia koronnego, od XV w. począwszy, dają nam o niej dokładniejsze wyobrażenie. Z rysunku widzimy, że to dzieło przemysłu

artystycznego miało formę bardzo piękną i mistrzowsko skomponowaną. Korona składała się z 9 płyt szczerozłotych, które tworzyły z sobą regularną obręcz, tylko dla Stanisława Augusta ściętniono ją tak, że składała się z 8 części, była bowiem dla niego za wielką. Innym atoli królom nawet 9 części nie wystarczyło, to też podają nam inwentarze wiadomość o dziesięciu porcjach, z których jedna była mniejsza. Rysunek nasz z czasów Stanisława Augusta przedstawia djadem z 8 części złożony. Każda płyta rozszerzała się od dołu lekko i przechodziła w jednej trzeciej swej wysokości w lilję. Widocznie, że artysta za podstawę kompozycji wziął 9 tablic, nieco ku górze z osobna rozchylających się i w spojeniu z sobą tworzących sferę odwróconego ściętego stożka. W każdej z płyt prawie w jednej trzeciej wysokości wyciął lilję w ten sposób, że jest wpisana w granice pierwotne, przeto każda z nich styka się z drugą i ma równą miarę. Boczne wycięcia tych stykających się liści przedstawiały symetryczny ornament a *jour*, górze zaś tworzyły linię łagodnie się falującą i jak cezurami rytmicznie przerywaną przy zetknięciach. Ponad tern wszystkim górowało wsparte na dwu obłąkach, pod kątem prostym złożonych, jabłko, symbolizujące świat, a na niem dopiero wznosił się krzyż. Forma więc była prosta, ani lekka ani ciężka, i nie rozmijała się z przeznaczeniem nakrywania głowy. Powierzchnię djademu zdobiły kamienie, ułożone z artyzmem. W dolnej części wszędzie był kamień prostokątny lub owalny, lecz osadzony w pionie, podczas gdy u spodu każdy ułożony był poziomo. Jeszcze wyżej rozsiano podłużne kamyki. Szczyty lilii zdobią różyczki z czterech pereł, takież perły usadowiły się przy wnekach trój liści. Wzdłuż dolnego brzegu korony biegł szereg kamieni w ten sposób, że niemal bezpośrednio świecił nad czołem, każda płyta miała ich trzy a obok tego po bokach wielkich kamieni tej samej dolnej części rozrzucone były dwa inne. Drugi symetryczny rząd kamieni zdobił szczyt lili, trzeci - kończyny liści, a czwarty - ramiona. Na frontowej części mieściły się największe kamienie. Wszystko to składało się na skomponowaną harmonję blasku umiejętnie z tem szczerego złota skombinowaną a w górnych tylko zarysach symetryczną. Każdy bowiem kamień tak był dostosowany, że nakrył przestrzeń w miarę swej wielkości i formy różnorodnej, a przytem rzucił na nią światło. Była to nierówność wywołana niemożliwością doboru kamieni. Korona taka niezawodnie świeciła się i mieniła w tęczy barwach, prostotą odbijał i uwydatniał się tylko gładki i skromny krzyż, panujący nad organiczną i pełną przepychu całością. Na głowie władcy ubranego we wspinały liturgiczny strój, siedzącego na tronie z berłem i jabłkiem w rękę, wśród biskupów i dygnitarzy, korona nie niknęła z pewnością. Z inwentarzy wiemy, że było w niej kamieni większych 117, mniejszych 280, a pereł 90; były to rubiny, szmaragdy i szafiry. Niektóre były szlifowane, pochodziły zatem z epoki późniejszej. Z rysunku o sztuce jubilerskiej nie powiedzieć nie można; zresztą usuwano kamienie jedne a dodawano drugie, o czem pouczają wszystkie inwentarze. Korona Łokietka była wieńcem lili wykrojonych ze złotych płyt; te lilje (podówczas motyw dekoracyjny bardzo rozpowszechniony) to jej zasadnicza ozdoba, którą dekorowały perły i kamienie. Ten sam motyw lili posiada korona znaleziona w grobie Kazimierza Wielkiego i napowrót w grób wraz z królewskimi zwłokami złożona, tylko kształt jej zmodyfikowano stosownie do form posuniętego gotyku. Znana ona jest z kopii.

Koło korony Łokietka i jego miecza poczęły się gromadzić osobliwości i pamiątki historyczne, których spis, zrobiony r. 1475, mamy podany w inwentarzu z r. 1669 (Pamiętniki historyczne Huberta, t. I, str. 125 - 162). Insignia pomnożyły się, bo składały się na nie prócz korony króla a niezawodnie korony królowej, także dwie korony homagialne, zawierające dziewięć zaponic. Oba tych koron używali podczas odbierania hołdów Jadwiga i Jagiełło. Czytamy tam jeszcze o tacy srebrnej pozłacanej, na której noszono koronę. Z opisu późniejszych inwentarzy wiemy, że była ona „grecka.” Były nadto berła, jedno z drzewa i kryształu, jabłka, miecz Szczerbiec w skrzynce, miecze z pod Grunwaldu, krzyże do ceremoniału koronacyjnego, przeważnie „greckie,” ewangeljarz, na który niezawodnie królowie przysięgali, części stroju koronacyjnego. W XVI w. zrazu skarbiec koronny był bardzo ubogi. W r. 1510 sporządzony inwentarz (Księga metryki koronnej t. 24, p. 202) najlepiej dowodzi, że przez okres czasu 1475 - 1510 zmian wielkich nie było. Dopiero Zygmunt Stary w dalszym ciągu panowania począł gromadzić artystycznie wykonane klejnoty, a syn jego Zygmunt August zebrał ich olbrzymią moc. Były to jednak przedmioty gromadzone w mieszkaniu króla, jako jego prywatna własność. Inwentarz z r. 1532 wciągnięty w akt z r. 1555 przez komisję przeznaczoną do rewizji skarba (*Metryka kor.* t. 1.87, p. 848 - 849) dowodzi, że wzrost skarba był nieznaczny. Złożono tam strój koronacyjny Zygmunta Augusta, który, jak wiadomo, koronował się jako mały chłopiec. Ze stroju tego dochowały się w Muzeum XX. Czartoryskich sandały, które tradycja błędnie nazwała pantofelkami królowej Jadwigi. Gdy król Zygmunt August umarł, prywatne jego skarby, na które składało się prócz pieniędzy mnóstwo klejnotów, stały się przedmiotem pożądań Rzplitej. Temu zawdzięczać należy, że klejnoty przez Zygmunta Augusta zostawione ustawicznie przeglądano i spisywano ich inwentarze. Po śmierci Zygmunta Augusta klejnoty powyższe odziedziczyła siostra jego, Anna Jagiellonka, a następnie dostały się w posiadanie jej męża, Batorego, który ich strzegł i niemal w całości Rzplitej pozostawił. Po śmierci Zygmunta Augusta coraz więcej łączyły się one ze skarbcem, aż wreszcie złożono je obok koron na zamku krakowskim, uważając je za rzecz publiczną. Licznie dochowane inwentarze klejnotów stwierdzają nam najwyraźniej, że ich bogactwo było ogromne. Było pięć złotych koron i jedna srebrna pozłacana, jabłka, berła, szaty koronacyjne, trony, krzyże liczne, alzbantów cennych 36, łańcuchów 49, medaljonów 16, noszeń 14, noszenicek 5, zapon 14, zawieszzeń 51, zawieszniczek 1; krzyżyków i godeł do zawieszania 4, spinelle wielkości niezwykłej; manel 15, pierścieni mnóstwo, wachlarze, djamenty, szafiry, rubiny, szmaragdy, koralce, perły, wiele mieczów, szabli, bogatych pochew, pasów, rzędów, strzemion, czapraków, ostróg, szyszaków, szturmaków, andziarów, sztyletów, pugałów, puklerzy, mebli, naczyń, szkatulek, kredensów, talerzy, łyżeczek i t. p. Nie brakło kobierców, złotogłów, srebmogłów, opon, obić, haftów. Słynne arasy „Potopem” zwane należały także do zbiorów Zygmunta Augusta, a potem do skarba. Za Zygmunta III i Władysława IV ubyło już wiele przedmiotów. Za Jana Kazimierza niknęły klejnoty gwałtownie, wreszcie wiele sam Jan Kazimierz wywiózł do Francji i pozostawił w St. Germain des Pres (gdzie za rewolucji francuskiej przepadły) lub darował Annie Gonzadze, w której się kochał. Największą część zostawił Jan

Kazimierz w Gdańsku u osób prywatnych. Próżno za Michała Korybuta czyniono o ich odbiór starania. R. 1673 otaksowano je na sumę 101,670 dukatów i zastawiono na pokrycie długu Rzplitej. Część w zastaw wziął Jan Sobieski, jeszcze wówczas hetman, część widocznie dostała się do rąk prywatnych osób. R. 1676 komisja delegowana do obejrzenia skarbcia już klejnotów nie znalazła z wyjątkiem małej liczby przedmiotów. I ta reszta przepadła niebawem: oddano ją wraz z jedną z koron w zastaw elektorowi brandeburskiemu. Rok 1700 to koniec dziejów klejnotów koronnych. Jedynie tylko „Potop” postanowiono r. 1720 wykupić. Dostał się on do Warszawy, a stamtąd po trzecim rozbiore do Gatchyna, gdzie dotąd się znajduje, zdobiąc komnaty pałacu cesarskiego. Gdy Czacki r. 1792 oglądał skarbiec na Wawelu, już z wyjątkiem insygniów i pamiątek, nie było nic. Z pamiątek niewątpliwie nie jedną zabrał Czacki do swoich zbiorów. Wtedy to zabrał zapewne ze skarbcia sandały małego Zygmunta Augusta, które potem dostały się do Muzeum XX. Czartoryskich. Było wtedy pięć koron, berła, jabłka, szczyrbiec, cztery łańcuchy, nieco zbroi, chorągwi i drobiazgów. Wszystko to znikło i akt urzędowy z r. 1796 stwierdza pustki w skarbcu. Gdzie insygnia się podziały, z wyjątkiem Szczerbca niewiadomo. O tern krążą różne legendy, ale śladów pozytywnych niema. *Feliks Kopera*.

Obok powyższego o klejnotach koronnych artykułu pana Feliksa Kopy, dołączamy od redakcji naszej kilka następujących przypisów:

1) Gdy w myśl uchwały sejmu konwokacyjnego o koronacy Stanisława Augusta w Warszawie (*Vol. leg.* VII, f. 102) przywieziono w d. 22 sierpnia 1766 r. insygnia koronne z Krakowa na zamek warszawski, prymas Wł. Al. Łubieński tak pisze w pamiętnikach swoich pod datą 25 sierpnia tegoż roku: „Po obiedzie byłem w zamku widzieć korony, ze skarbu krakowskiego przywiezione, i inne klejnoty Rzplitej w senatorskiej izbie, gdzie liczny konkurs już był dam i państwa; a że biskup chełmiński (Andrzej Bajer) nie znaleziony z kluczem, kazałem otworzyć ślusarzowi. Oglądaliśmy koronę od Ottona cesarza ze złota czystego i drugą dla królowej, trzecią węgierską po Ludwiku, czwartą szwedzką arcyepiękną Zygmuncie III, piątą homagjalną, dwa berła i cztery łańcuchy arcyepiękne. Korony potrzebują reparacyi; są i dwa światy okrągłe (jabłka). Oddałem to wszystko do dyspozycyi skarbowej komisji i.”

2) Pomiędzy darami Ottona było dane Bolesławowi Chrobremu i złote krzesło tronowe, pochodzące z grobu Karola Wielkiego w Akwizgranie. Ze niezawodnie skarbiec katedry gnieźnieńskiej posiadał ten niepospolity zabytek, dowiół tego uczony koloński Bock, przywołując wypisy z dawnych akt akwizgrańskich, w których wielokrotnie wspomniano o przewiezieniu tronu Karola Wielkiego do Polski. Pamiętka ta, interesująca całą Europę, musiała jednak wcześniej zaginąć, bo później wzmianek o niej nie mamy. Jest więc domysł, że Brzetysław, król czeski, złupiwszy Gniezno i jego skarbcie w roku 1039, zabrał i krzesło akwizgrańskie. Ryksa, wdowa po Mieczysławie II, uwiózłszy z Polski insygnia koronne do Niemiec, zostawiła je tam w przechowaniu u cesarza Konrada II, dopóki Kazimierz Odnowiciel na tron nie wrócił. Wedle podania, dochowanego w ossjackim klasztorze, jakiś Polak wyniósł przed r. 1748 pierścień z grobu Bolesława Śmiałego. Bolesław Krzywousty i żona jego Salomea, mając córkę w klasztorze

wirtemberskim w Zweifalten, posyłali tam bogate dary. Współczesne akta tego klasztoru wymieniają między nimi: „płaszcz królewski złotem dziany, z czerwonym u dołu brzegiem, wedle obyczaju polskiego gwiazdami złocistemi zasiany.” Złoty krzyż bizantyńskiego wyrobu ze skarbcza piastowskiego i włoczną św. Maurycego, przechowuje dotąd kapituła krakowska. Koronę, którą ukoronował się Łokietek, a potem jego syn Kazimierz Wielki, siostrzeniec tego ostatniego Ludwik, król polski i węgierski, gdy nie miał syna jeno córki, w obawie, aby nie służyła do koronacji komu innemu, a tylko jego potomstwu, wywiózł do Węgier wraz z berłem. Koronę powyższą i berło cesarz Zygmunt zwrócił potem Władysławowi Jagielle, który klejnoty te z wielką uroczystością do Krakowa i skarbcza koronnego na Wawelu wprowadził. Stąd to Jagiełło, gdy korona pozostawała na Węgrzech, musiał sobie nową do koronacji sprawić. Przy zwłokach królewskich w czasie pogrzebu kładziono zwykle koronę pogrzebową, *funeralis* zwaną. Gdy Zygmunt August umarł w Knyszynie, a sprowadzenie klejnotów koronnych ze skarbcza krakowskiego na Podlasie było niemożliwym, użyto czasowo korony Jana Zapolii, eks-króla węgierskiego, który był szwagrem Zygmunta I, a insygnia jego, tytułem spadku przyznane Zygmuntowi Augustowi, znajdowały się w prywatnym skarbcu królewskim. Skarbiec koronny (ob.), mieszczący się w trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku krakowskiego, zawierał w wieku XVI tak wielkie bogactwa, że nuncjusz papieski Ruggieri nadziwił się nie mógł tym klejnotom w djamentach i zlocie, a inny cudzoziemiec pisze w pamiętnikach swoich, że nad jagielloński skarbiec bogatszego w Europie nie było, a, zdaniem jego, po samym Zygmuncie Auguście więcej klejnotów zostało, niż ich wtedy kilka zebranych razem skarbców współczesnych mu królów mieć mogło. Za Zygmunta III r. 1599 sejm wyznaczył komisarzy, a mianowicie: Tylickiego, biskupa krakowskiego, Oleśnickiego, wojew. krakowskiego, Lubomirskiego, kaszt. wojnickiego, i Bykowskiego, kaszt. łączyckiego, aby skarbiec koronny zlustrowali. Ze spisu, który został przez tych komisarzy sporządzony, widzimy, że skarbiec obejmował jeszcze dużo drogiej kamieni, jak: rubiny, djamentowe tablice z wielkimi perłami, szpinelle wielkie ze szmaragdem, szmaragdowe tablice, szafir wielki rzezany w kaście z perłą, rubin balas, różę wielką z djamentem szmelcowaną, djament „punt wielki i około niego punktów mniejszych 12,” dalej mnóstwo klejnotów pod nazwą zawieszek, noszeń i tablic. „Policia druga obejmowała kilkanaście zawieszek trójkątnych, noszeń i tablic. Na policy trzeciej były znowu zawieszania, zapony, noszenia i krzyżyki. Szkatuł większych z klejnotami, zawierających każda po kilka polic, było w skarbcu 7. Widzimy kosztowne zapony ze św. Jerzym, orły, lwy, medale mitologiczne z Marsem, Wenerą, Kupidyńnem, albo historyczne, jak z Kurcuzsem, wpadającym w otchłań, ze Scewolą, palącym rękę i t. d. Szły rozmaite naszyjniki, manelle, pendenty do pasów, wielka liczba łańcuchów, wachlarze, czary, puszki i różne przedmioty sztuki ze złota i drogiej kamieni, nakoniec właściwe godła władzy królewskiej, jak berła, jabłka, i t. d. Świadectwo nuncjusza Ruggieriego widocznie było prawdziwem, że skarbiec koronny Jagiellonów należał do najbogatszych. Klejnoty koronne bywały nieraz zastawiane. I tak widzimy djament bardzo wielki i perłę podługowatą w zastawie u pana Niemojewskiego, różę z

djamentami i rubinami u p. Komorowskiego, zawieszenie z djamentem wielkim, na trzy grańce rzezanym, w zastawie u p. podskarbiego, tablica djamentowa wielka była zastawiona w Królewcu. U elektora brandeburskiego zastawiono raz klejnotów za sumę talarów trzysta tysięcy. Pozornie wyglądała dla nas bardzo upokarzająca, ale w istocie zastaw taki nie był niczym innym, jak pożyczką, zaciągniętą w obronie kraju. Gdy dzisiaj mocarstwa bogate zaciągają pożyczki na kosztą zawojowania krajów cudzych, Rzplita zastawiała klejnoty królewskie dla obrony granic własnych. Wojny kozackie, szwedzkie, tureckie i tatarskie, zubożyły straszliwie skarbiec koronny. Więc wyczerpana Rzplita nie zawsze miała pieniądze do wykupowania zastawów, a klejnoty przez czas dłuższy niewykupione, gdy stopa procentowa była znacznie wyższą od dzisiejszej, przepadały. Tak np. między innymi zniknął djament, 95 karatów ważący, na pół miliona złotych ówczesnych oceniany. Bywały chwile wojennych zaburzeń, które nakazywały ukrycie godeł królewskich. Gdy np. nastąpiła koronacja Augusta III Sasa, korona Łokietka była w Częstochowie zachowana, a prawdopodobnie i miecz koronacyjny, „szczyrbcem” zwany. Wtedy August III, gdy niepodobna było z powodu przepisanych prawami formalności dobyć rychło korony z Częstochowy, kazał sobie zrobić we Wrocławiu nową srebrną pozłacaną i w tej się koronował, a po koronacji podarował ją do skarbcza częstochowskiego, jako votum. Miecz zaś, będący naśladowaniem szczyrbca, pozostał w skarbcu katedralnym krakowskim. W r. 1792 z polecenia Rzplitej lustrowali (dnia 18 kwietnia) skarbiec koronny na zamku krakowskim po raz ostatni: uczony Tadeusz Czacki i Jan Nepomucen Horain, wojewódzie brzesko-litewski, w asystencji wielu znakomych osób ze stanu duchownego, rycerstwa i mieszczaństwa, oraz regimentu generała Wodzickiego. Czacki dokonał szczegółowego opisu, z którego widzimy, że w skarbcu znajdowały się: 1) Korona złota, do koronacji królów służąca, zwana *originalis sive privilegiata*, z 10-ciu części złożona, przy koronacji Stanisława Augusta użyta i przez niego ozdobiona, w niej drogich kamieni 474. 2) Korona złota do koronowania królów polskich, z 8-u części złożona, w której kamieni drogich i pereł 142 sztuk. 3) Korona złota *homagialis*, t. j. na odbieranie holdów używana, z części 10-ciu złożona, w której drogich kamieni i pereł 178 sztuk. 4) Korona węgierska złota, z 8-miu części złożona, którą koronowali się Ludwik i Stefan Batory. 5) Korona szwedzka, z 10-ciu części złożona, w której kamieni i pereł 276 sztuk. 6) Berło złote z 9-ciu kamieniami. 7) Berło małe, złote, od korony węgierskiej, u góry w listki zakończone. 8) Berło srebrne wyzłacane. 9) Berło srebrne wyzłacane, u wierzchu kształt bukietu mające. 10) Jabłko złote z rysunkiem kuli ziemskiej i krzyżykiem z pereł i rubinów. 11) Jabłko złote, do korony królów należące. 12) Trzy innych jabłek srebrnych wyzłacanych, z krzyżykami. 13) Dwa złote łańcuchy drutowej roboty, ważące dukatów 144. 14) Łańcuch złoty szmelcowany w rycerskie węzły, wagi 364 dukatów. 15) Łańcuch złoty kręcony w pukle, wagi 288 dukatów. 16) Miecz szczyrbiec, ze szczyrbą na nim i napisami na krzyżu i rękojeści. 17) Dwa miecze: jeden z herbem Korony, orłem, drugi z herbem Litwy, pogonią. 18) Miecz, „zygmuntowski” zwany, kształtu pół-koncerza, z napisem *Sigismundus Rex Justus*. Oprócz powyższych klejnotów koronnych, które do obrzędu koronacji i odbierania holdów służyły, Czacki znalazł w skarbcu zamkowym: 1) Chorągiew

wielką z herbem obojga narodów. 2) Dwie chorągwie na jednym drzewcu z herbami Wielkiego księstwa Litewskiego. 3) 16 chorągwi wojewódzkich i ziemskich z herbami. Były jeszcze rozmaite kosztowności, np. należące niegdyś do cara Dymitra: miednica srebrna wyłaczana z napisem słowiańskim i wizerunkiem N. Panny, relikwiarz srebrny wyłaczany i krzyż srebrny wyłaczany, otwierający się. Były jeszcze w skarbcu: szable, pancerze, buzdygany, kulbaki, czapraki, rzędy, ostrogi i t. p. zabytki. Wszystko wystawione było na widok publiczny przez dni cztery, a następnie w d. 21 kwietnia napo wrót do skarbcza wniesione i zapieczątowane. W czasie powstania Kościuszkowskiego d. 15 czerwca 1794 r. weszli do Krakowa Prusacy i zamek z tym skarbcem obsadzili, a założycyży na Wawelu składy potrzeb wojennych, nikomu wstępu nie dozwolali. Gdy po dopelnionym w r. 1795 rozbiore kraju opuścili Wawel i Kraków, sklepy skarbcza koronnego zostawili puste. Jest więc domysł, że klejnoty koronne przewiezione zostały do Berlina. „Pamiętniki historyczne” wydania Huberta podały inwentarz skarbcza koronnego z r. 1669 a Rykaczewski wydał „Inwentarz metryki koronnej”, znajdującej się na zamku krakowskim w r. 1681, obejmujący także spis klejnotów koronnych. W skarbcu katedry krakowskiej widzieć można miecz w srebrnej pochwie, przesłany Zygmuntowi Augustowi przez papieża Pawła III, krzyżyk Anny Jagiellonki, kapę koronacyjną Michała Wiśniowieckiego, różę złotą, którą Marya a Józefa, żona Augusta III, od papieża Klemensa XII otrzymała, i płaszcz królewski Stanisława Augusta. W zbiorach ksiąg Czartoryskich jest piękny filigranowy łańcuch po królowej Jadwidze i wiele innych pamiątek, które były prywatną własnością panujących polskich.

3) Feliks Lubiński w pamiętnikach swoich powiada, że będąc w Berlinie (r. 1798) i przemawiając do królowej pruskiej (żony Fryderyka Wilhelma III), spostrzegł w jej naszyjniku i djademie klejnoty z koron, które widział niegdyś w skarbcu krakowskim. Nie mógł ukryć wzruszenia i pomieszania, co nie uszło uwagi królowej; zatem, po skończonej audjencji zapytała przez hr. Massau o przyczynę. Zagadniony Lubiński nie chciał z początku wyznać prawdy; atoli nie poprzestała królowa na pierwszym tłumaczeniu i tak usilnie nalegała, że w końcu przyznał się szczerze, jako przyczyną jego pomieszania było zauważone podobieństwo klejnotów w jej naszyjniku do zdobiących korony, które złożone były niegdyś w Krakowie. „Poprzestała królowa na tern tłumaczeniu” - pisze Lubiński - „rozkazała odnieść klejnoty do skarbcza i już nigdy odtąd ich nie używała. Wieczorem bardzo laskawie ze mną rozmawiała i odnowiła obietnicę odwiedzenia mię na wsi, gdy przyjedzie z królem do Warszawy.” Tu nadmienić jednak musimy, że autor powyższych pamiętników nie zawsze w opowiadaniach swoich zaliczał się do wiernych przyjaciół prawdy.

4) We „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce,” wydanych Przędzickiego i Edwarda Rastawieckiekiego (Warszawa, r. 1853 - 1860), pomieszczone zostały piękne chromolitografie następujących przedmiotów: 1) Kielich Dąbrówki w Trzemesznie, 2) Patyna do kielicha Dąbrówki, 3) Drugi kielich

Dąbrówki, 4) Racjał królowej Jadwigi, 5) Talerz emaljowany kr. Aleksandra Jagiellończyka, 6) Relikwiarz i monstrancja Zygmunta I, 7) Skrzynezka na

klejnoty królowej Bony, 8) Klejnoty po Zygmuncie I, 9) Oprawa do ksiągki Zygmunta Augusta, 10) Klejnoty Zygmunta III, 11) Puszka własnoręcznej roboty Zygmunta III w księży reformatów w Warszawie, 12) Kielich królewicza Karola-Ferdynanda w Płocku, 13) Książka do nabożeństwa i naszyjnik królowej Maryi-Ludwiki, 14) Łyzka i trzonki od noża błogosł. Kingi, 15) Kielich Kazimierza Wiel. w Trzemesznie, 16) Krzyż Kazimierza Wiel. w Krakowie, 17) Kufel szklany i flaszka Zygmunta Augusta, 18) Miecz Zygmunta Augusta, 19) Zbroja kr. Stefana Batorego, 20) Rękoięć miecza Stefana Batorego, 21) Zbroja kr. Jana Sobieskiego, 22) Włócznia św. Maurycego ze Skarbcza katedry krakowskiej, 23) Kielich Kazimierza Wiel. w Stopnicy z napisem *Calix regis Kasimiri*.

5) Gdy w dniu 22 lipca 1877 r. otworzoną została w krypcie katedry na Wawelu trumna Stefana Batorego, malarz Ludwik Łepkowski (brat Józefa, profesora archeologii) odrysował znajdujące się na zwłokach królewskich: koronę, berło, jabłko, szablę i deseni materyi kapy, w której monarchę pochowano. Podobiznę tego rysunku dołączamy. (Patrz str. 43).

Klekotka, rodzaj podłużnego dzwonka drewnianego (sosnowego, dębowego lub olszowego), przywiązywanego na sznurku u szyi tych krów i wołów, które, pasąc się w lesie, nie pilnują się stada. Klekotką nazywają niektórzy niewłaściwie grzechotkę lub trajkotkę. Wujek w XVI w. pisze: „W wielki piątek nic u nas nie słyhać, okrom niewdzięcznego głosu rzegotek i klekotek.” W Krescencjuszu, w tymże wieku, czytamy: „Ptaki zaplaszaj klekotkami albo kołatkami.” (Ob. Grzechotka t. II, str. 219 w niniejszej Enc).

Klepsydra. Od tak nazywanego starożytnego narzędzia (służącego przed wynalezieniem zegarów mechanicznych do mierzenia czasu) zaczęto mianować drukowane kartki pogrzebowe, ponieważ na ich czele między innymi godłami pomieszczano zwykle rysunek klepsydry. Na kartach takich wymieniano imię i nazwisko zmarłego, oraz czas i miejsce nabożeństwa i pogrzebu. Do roku 1819 klepsydry przedstawiały rysunek sarkofagu; u góry trupia głowa, trzymająca w zębach dwa festony, otoczona wężem w okółko zwiniętym, na krzyż złożone kosy i łopaty, w pośrodku klepsydry, jako godło ubiegającego czasu, później napis *Requiescat in pace*, pod nim drukowana wiadomość o zmarłym zakończona starą przestroga: *Hodie mi hi, cras tibi. Z czasem przybrały klepsydry ozdobięszą powierzchowność, zwłaszcza z upowszechnieniem się litografii. Zachowały dawną nazwę klepsydr, jakkolwiek miejsce dawnego godła, od którego je tak nazwano, zajęła zwykle dorodna postać anioła, gaszącego pochodnię. Obszerną wiadomość o klepsydrach polskich podał Kaz. Wł. Wójcicki w dziele swoim „Cmentarz Powązkowski” t. III, Warszawa, r. 1858 w rozdziale: Literatura cmentarza. W Encyklopedyi naszej podajemy podobizny 2-ch klepsyder: Pierwsza z nich jest pamiątką pogrzebową z r. 1821 ks. Adama Czartoryskiego generała ziem podolskich, jednego z najrozumnijszych ludzi swej epoki. Druga z r. 1826 ogłasza zgon i pogrzeb Malczewskiego, młodego autora Maryi.*

Klocki. We Wstępną środę po miastach żaki i chłopcy czatowali na wchodzącą do kościoła płeć nadobną i przypinali jej znieacka na plecach uwiązane na nitce i zakrzywionej szpilce kawałki drzewa a najczęściej dla śmiechu: kurze nogi, kości, indyckie lby, i t. d. Jejmościanka lub jejmość, nie wiedząc o tern, pięknie przybrana

postępowała z dobrą miną przez kościół lub ulicę, stając się powodem pustego śmiechu młodzieży, dopóki przez kogo roztrzonego nie została uwolniona od „klocków.” Po wsiach tegoż dnia zaprzęgano dziewczki i parobków, którzy się nie poženili, do ciągnięcia prawdziwego kłoca do karczmy, gdzie lano wodę na takowy dotąd, aż karczmarz nie wykupił się poczęstowaniem wesolych zapustników. Zwyczaj ten widzieliśmy w dzieciństwie na Mazowszu, we wsi Mężeninie.

Kłucz. Petrycy za czasów Zygmunta III w Etyce pisze o kłuczu: „Narzędzie, którym zamek i kłódkę otwierają.” „Żony rzec jest w domu nabytemi rzeczami szafować, pod kluczem chować.” „Pewna gruntu i majątności miara, np. klucz Siewierski, klucz Bożęcki, klucz Hżecki.” Magier w XVIII w. mówi: „Kłucz muzyczny, pewny znak w notach muzycznych; ten jest inny skrzypcowy, inny klawikordowy, inny dyszkantowy, inny basowy” i t. d. „Kłucz w sklepieniu, zwornik, zamykający sam środek sklepienia” (Jakubowski w „Nauce aryl.”). Było przysłowie: „Kamieniec podolski, klucz do Polski.” „Kłuczem” nazywa lud nadnarwiański hak w rodzaju wielkiej wędki, do połowu ryb służący, „kluczka” - sić, łapkę na kogo. Herb Jasieńczyk przedstawia klucz złoty w polu błękitnym. Pierwszą wzmiankę o tym herbie mamy pod r. 1412 z zawołaniem „Jasiona”; w zapisach z lat: 1550 i 1574 zowie się „Jasieńcem.” Piękny średniowieczny rysunek onego znajduje się na płycie grobowcowej Bartłomieja z Bielska starego, dziekana u św. Jana w Warszawie z r. 1500. Rysunek klucza herbowego z tego grobowca podajemy tu pod 1.3. Cztery inne klucze żelazne z dawnych wieków, obok podane, znajdują się w zbiorach jezewskich. Z tych w uchu 1-go wycięte są litery F. O.; w uchu drugiego, należącego do rodziny podlaskiej Wojnów, znajduje się herb tejże rodziny trzy trąby. Podajemy wreszcie klucze miasta Lublina z r. 1757.

Kłucznik. W miastach nazywano klucznikami odźwiernych miejskich czyli stróżów, którzy bramy miasta na noc zamykali i kluczów tychże strzegli. Po dworach polskich nazywano „klucznikami” szafarzy, a „klucznicami” szafarki i ochmistrzyni domowe. Haur w swojej „Ekonomice” z czasów Jana Kazimierza powiada: „Kłucznik ma klucze mieć w kilku węzłach, osobno od domów gościnnych, osobno od piwnicy.” Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” przedstawił nam wspaniały typ dawnego klucznika na Litwie. W klasztorach klucznikiem czyli szafarzem był zwykle jeden z zakonników. Są ślady, że zachodni Słowianie w czasach pierwotnych mieli urzędników zwanych klucznikami, po łacinie: *Claviger*, *Clavicularius*. Na Litwie w liczbie niższych urzędników ziemskich w XVI wieku wzmiankowani są także i „klucznicy.” Nazwa powstać mogła netylko od klucza, którym się zamek otwiera, ale i od klucza dóbr, i dlatego to wójci gmin nazywają się na Litwie „kluczwojtami.”

Kłaniany, zabawa towarzyska staropolska. Grający dzielą się na 2 grupy: męską i żeńską które liczebnie muszą być równe sobie, każda w innym pokoju. Z kolei obiera sobie każdy z osobna, który lub która mu się uklonąć powinni. Strona, której mają się kłaniać siedzi poważnie rżędem. Mających się kłaniać wpuszczają po jednemu. Jeżeli nie zgadnie, wraca ze wstydem, - gdy trafi, zostaje. Kto do trzech razy nie zgadnie, fantem swoją niedomyślność opłacić musi. Czasem, zamiast uklonów, naznaczają co innego, zapytaniami ułatwiać sobie można, ale odpowiedzi

bywają symboliczne, żeby pytający okazał swą domyślność.

Kłapcie, wyłogi u rękawów. „Pikowany żupan i kłapcie u rękawów, oznaczały (w XVIII w.) człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał” - powiada Krasicki w Podstolim.

Kłobuk, pewien rodzaj kapelusza rozszerzonego u góry, bez skrzydeł, używany niegdyś przez Turków i z ich języka biorący nazwę, potem przez mnichów greckich i czemców ruskich. Mohiła kijowski w XVII w. pisze: „Kłobuki albo kapice czemców.” „Kłobukiem, kłobuczkiem” zwali Polacy pączek kwiatu a zwłaszcza róży. Marcin z Urzędowa w XVI w. pisze: „Kwiat sam róży, gdy się rozkwitnie, od słońca nabywa inszej mocy od kłobuka albo kłobukia.” („Herbarz czyli zielnik” r. 1595). „Kłobuczki z pod róży polnej koralami zowią.” (*Comp. Med*).

Kłoda, kłódka. Odziom, odziomek, kłoc drzewa grubego bez gałęzi, zowie się kłodą. Z pni takich przez wydrążenie ich i wprawienie dna robiono naczynia zwane kłodami, służące do chowania tak sypkich jako i mokrych rzeczy, a nazywane później fasami i faskami. Obfitość leśna kłód starodrzewnych, zwłaszcza osikowych, z próchniejącem wnętrzem, ułatwiała wyrób naczyń tego rodzaju. Gdy później zaczęto wyrabiać naczynia klepkowe, nazwa kłody przeszła na beczkę dębową do kwaszenia kapusty i na miarę do rzeczy mokrych i sypkich. Czytamy np. w *Yoluminach legum*: „Od każdej kłody albo beczki piwa po 4 grosze.” Kłoda zboża na Litwie i Rusi zawierała w sobie 4 korce, ale miara ta była w różnych miastach i okolicach rozmaita. Jarosławska kłoda miała garncy 160, przemyska 130, lwowska żyta ważyła funtów polskich 532. W nadaniu kościółowi przeworskiemu z r. 1394 czytamy: „*duos truncos, vulgariter* kłoda frumenti.” Kłodą zwał się pniak drzewa rozpiłowany wzdłuż na dwoje, z wycięciami na ręce lub nogi, służący do przymykania przestępców lub pojmańców. O kłodnikach takich mamy już wzmiankę w dokumencie z r. 1261. Książd Skarga w „Żywotach świętych” pisze: „Wsadzono ich do kłody, nogę do nogi rozkraczoną do czwartej dziury kładąc”. „Wieść go do ciemnicy i mocno mu w kłodzie nogi cisnąć kazał.” Od podobnego pierwotnego rodzaju drewnianych kajdan poszła nazwa żelaznych kłódek, które do zamknięć wszelkich służyły a składały się także, jak kłoda drewniana, z dwóch głównych części przymykanych i otwieranych kluczem. Już przed kilku wiekami kłódki żelazne zaczęto doskonalić i ozdabiać, a trzy podobne okazy dawnego kunsztu ślusarskiego przedstawiamy tu w rysunkach: Nr 1 - kłódka kościelna w miasteczku Skała w Krakowskiem; Nr 2 - kłódka w klasztorze Jasnogórskim; Nr 3 - kłódeczka od szkatułki kobiecej (w zbiorach jezewskich).
Kment, kmeń, najcieńsze płótno lniane, rodzaj bisioru, batystu (ob. Gment w Enc. Star., t. II, str. 194.)

Kmieć. Wyraz ten, wspólny prawie wszystkim językom słowiańskim i posiadający traktującą o nim całą literaturę lingwistyczną, nie oznaczał dawniej tak jak dziś „chłopa,” a utworzony został niewątpliwie z szeroko rozpowszechnionego w średnich wiekach wyrazu łac. *comes, comites*, co jednoznacznie twierdzą: Al. Bruckner, J. Karłowicz i Tad. Wojciechowski. Każdego króla czy księcia otaczała starszyzna *comites*, więc w wyrazie tym mieściło się pojęcie każdej starszyny dygnitarzkiej, nadwornej, drużynnej, a wreszcie ziemiańsko-wiejskiej. W czasach,

gdy nie było jeszcze folwarków dzisiejszych, a więc i szlachty folwarkowej, a tylko rycerstwo drużyn książęcych (z którego potem wyrosła szlachta przez nadania ziemi książęcej ziemską), „kmięciami” zaczęto nazywać starszyzną wiejską, rolniczą i ziemiańską. To pojęcie starszeństwa określonego tym wyrazem uderza ze słów pieśni Boga-Rodzica, z XIII wieku pochodzącej: „Adamie, ty Boży kmięciu, Ty siedzisz u Boga w wiecu,” a pamiątka i ślad tegoż pojęcia pozostał dotąd, bo kmięć w mowie staropolskiej, zarówno jak po słowacku, czesku i ukraińsku *kmet*, a po serbsku *kmet*, oznacza starego i zamożniejszego ziemianina, rolnika, gospodarza. Wyraz „chłop” odpowiada w pierwotnym znaczeniu ściśle łacińskiemu *vir, homo*, stąd „chłopi” oznaczało to samo, co *homines* w łacinie średniowiecznej, t. j. ludzie, będący pańską własnością, poddani. Dzisiejsze wyrażenia „tęgi chłop,” „chłop jak dąb,” są jeszcze pozostałością pierwotnego, właściwego znaczenia tego słowa. Prof. Stan. Smolka przypuszcza, że już w XII w. albo i wcześniej używano w polskiej mowie wyrazu „chłop” w dzisiejszym znaczeniu (a pisano po łacinie *homo, homines*). Niejaką wskazówką w tym względzie jest stary czeski wyraz „chlap.” Słowo „kmięć” w dokumentach z XIII w. oznacza włościan swobodnych, lokowanych na prawie niemieckim, gdy „chłopi” odpowiednio do łacińskiego *homines* oznaczali za doby Piastów wszystkie rodzaje ludności włościańskiej, nieswobodnej i nawpół swobodnej. Ludność niewolniczą stanowili *homines ascripti*, nawpół zaś swobodną - *homines liberi*, którzy byli przeważnie wolnymi czynszownikami w posiadłościach kościelnych a rekrutowali się przeważnie z zubożałych dziedziców, t. j. ziemian zwanych kmięciami. To samo stanowisko społeczne, co *homines liberi* w włościach kościelnych, zajmowali tak zw. *hospites* w posiadłościach książęcych, a stosunki ich objaśnia najdokładniej dokument Henryka Brodatego dla klasztoru trzebnickiego z r. 1204, drukowany w: „Jahresberichte der schlesischen Gesellschaft” z r. 1841 str. 167, główne źródło do poznania położenia ekonomicznego książęcych *hospites* i kościelnych *homines liberi* wśród ludności rolniczej polskiej. Z dokumentu tego widzimy, że już na początku XIII w. pociągano tych ludzi także do robót pańszczyźnianych, tak jak *homines censitos* kościoła poznańskiego w r. 1251. W owych to wiekach z rycerstwa drużyn piastowskich, obdarowywanego przez książąt ziemią, wytwarzał się stan rycersko-ziemiański czyli historyczna szlachta polska. Książęta dawali temu rycerstwu ziemię bez kmięci, którym, jako wolnym rolnikom pozwalali przenosić się z ziemi darowanej na inne swoje obszary. Przykłady darowizny chłopów z ziemią, na której ich osadzano, są także częste, ale to nie byli kmięcie, tylko ludzie niewolni, parobcy, będący własnością panującego. Niewolnictwo bowiem było instytucją powszechną wówczas w całym świecie, a najcenniejszą zdobycz we wszystkich prawie wojnach średniowiecznych stanowił lud pojmany i uprowadzony, którym osiedlano pustkowia. Takim ludem uprowadzonym z Mazowsza i Kujaw Litwa pogańska zaludniała puszcze nadniemeńskie. Takich ludzi pojmany lub kupionych, darowanych przez księcia lub dobrowolnie uzgodzonych do służby i na rolę, osadzało rycerstwo polskie przy swoich dworach, tworząc z nich zawiązki przeważnej liczby wsi dzisiejszych, lub odwieczne małoludne osady za pomocą nich zwiększając. Wojna starodawna przynosiła wielorakie korzyści. Przywożono z niej łupy kosztowne, przyprawiano jeńców,

których osadzeniem na roli tworzyły się dobra rycerskie; bogacono się okupem jeńców możniejszych. Oczywiście nie na to brano na wojnie jeńców, dopraszano się o chłopów u książąt, kupowano ich, obiecywano wolnym osadnikom różne dogodności, aby się bawić w filantropję, ale na to, aby wyzyskać ich pracę, zapewniającą korzyść z ziemi dziedzicznej i dającą byt rycerstwu, które służyło krajowi. Tak było w Polsce, bo inaczej być nie mogło, skoro tak samo a jeszcze gorzej było na całym świecie. Był to naturalny i prosty wynik ówczesnych stosunków ekonomicznych całej ludzkości i stopnia jej cywilizacji. Napisał głębokie zdanie historyk Szymon Askenazy, że „Jedyną miarą sprawiedliwą w historii jest miara porównawcza. Bez niej niema absolutnie krytyki historycznej i nauki dziejów, tak jak niema narodu, który nie należałby do ogólnych dziejów ludzkości.” Wymagać, aby ludzie z wieku XVI lub XVII mieli pojęcia ludzi wieku XX, byłoby śmiesznym dzieciństwem. Na porównaniu zaś stosunków ludu polskiego ze współczesnymi w reszcie Europy, naród polski dużo zyskuje. Jakaż to np. różnica między takim Gostomskim, wojewodą rawskim, autorem książki „Gospodarstwo” z czasów Stefana Batorego a współczesnymi niemieckimi pisarzami. Gdy pierwszy jest wzorem prawości i uczciwości, zalecając w „naucę urzędnikowi jako się ma przeciw kmiotkowi sprawować, aby „kmiotka poddanego, sługę, pan karał jako syna”, to współcześni niemieccy rolnicy z całym cynizmem powiadali: „Bauem und Weiden muss man oft beschneiden,” albo przyśpiewywali:

Merk wohl ein starker Weidenknopf
Und auch ein stolzer Bauemtropf,
Die wollen alTdrei Jahr einmal
Behauen sein ganz uberall.
(Fraas: Geschichte d. Landbauund Forstwissenschaft).

Kmiecie piastowscy byli stanem starożytnym i narodowym w całym tego słowa znaczeniu. Byli to rolnicy, ale rolnicy uzbrojeni. Kronikarze opowiadają np., że jak tylko Łokietek dowiedział się o śmierci króla Wacława I, natychmiast z wojskiem złożonym więcej z kmieci niż szlachty ruszył w Sandomierskie, gdzie nie tylko zamek sandomierski, ale i całą ziemię opanował. Do czasów Kazimierza Wiel. ciążył obowiązek wojny na wszystkich, którzy jakkolwiek kęs gruntu uprawiali. Czyto szlachcic, czy sołtys, czy kmieć, wszyscy podlegali tak zwanemu „prawo rycerskiemu” czyli włódczemu. „Kto nie jest szlachcicem, lecz ma tylko prawo rycerskie,” opiewa statut Kazimierza, zwracając się do takich kmieci rycerskich. Stan ten jednak musiał uleść zupełnemu przeobrażeniu wobec dążeń Piastów do wytworzenia rycerstwa zawodowego na wzór zachodnio-europejski. Znaczna liczba kmieci wsiąkała w ten nowy stan rycersko-szlachecki, przechodząc stopnie pośrednie: sołtysów, świerczalek i skartabellów. Inni, rozradzając się szybko i ubożając, osiadali na roli u rycerstwa możniejszego i chłopieli, zachowując tylko nazwę kmiecia lub kmiotka i rozciągając takową z czasem na wszystkich włóścian w rozmaity sposób osiedlonych. Z różnych miejsc Statutu Wiślickiego wykazując się, że kmieć dawny miał własność ziemi, pod pewnymi wprawdzie warunkami i

ciężarami. Są ślady, że kmieci zwano *haeredes* (*Vol. I, 1, f. 575*), lub *cmetho possessionatus*. Kmieć miał sprawiedliwość w Sądzie od króla postanowionym, tak dla szlachty jako i nieszlachty właściwym, początkowo kasztelańskim. Znajdujemy w dyplomacie z r. 1368, jako kmieć Piotr ze wsi Kościół, rozprawiał się w sądzie wiecowym z biskupem wrocławskim o sołectwo w Ślawsku. Kmieciowi w pewnych przypadkach wolno było opuścić rolę swego pana i przenieść się gdzieindziej, a zawsze dwóm przynajmniej ze wsi wydzielić się było wolno. W Łęczycy mogli oddalać się, kiedy chcieli, za opłaceniem dziedzicowi 3 grzywien i zostawieniem domu i ogrodzeń w porządku. Zwykle odchodzić mogli od God (czyli Bożego Narodzenia) po opłaceniu 2 grzywien i fertona lub osadzeniu w swoim miejscu innego. Własność kmiecia przechodziła w spadku na jego najbliższych krewnych. Kmiecie byli osadzeni bądź na prawie polskim, bądź teutońskim czyli niemieckim. Pierwsi pełnili powinności w naturze, drudzy byli czynszownikami. Sołtys do służby wojennej obowiązany, był zarazem sędzią wiejskim. Statut Jana Olbrachta 1496 r. stanowił: że jeden kmieć z każdej wsi może wyjść prawnie i dowolnie. Prawa Jagiellońskie stanowiły, że gdy kmieć miał jednego syna, ten powinien być zostać na dziedzictwie *in haereditate*, jeżeli miał więcej, to jeden z nich mógł odejść bądź na służbę, bądź na naukę szkolną lub do rzemiosła, a pan ma mu dać świadectwo (*Vol. leg., 1.1, f. 260*). Z wygaśnięciem rodu Jagiellońskiego, włościanie od woli dziedziców zawiśli. Po śmierci Zygmunta Augusta konfederacja z r. 1573 wyrzekła: „jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego, podług rozumienia swego, ukarać.” W istocie zwyczaj średniowieczny pozwalał szlachcie karać jej ludzi niewolnych, ale co do kmieci, których potomkowie pomieszały się już i zjednoczyli z niewolnymi, to konfederacja z r. 1573 na żadnym nie gruntuwała się prawnie. I później nie skutkowały prorocze przepowiadania Piotra Skargi. Dopiero w r. 1768 szlachta sama uchwałą sejmową odebrała sobie prawo życia i śmierci nad włościanami i nawet w tym samym roku ustanowiono karę śmierci na jednego dziedzica za zabicie chłopca, tylko że dowód winy był niedostateczny. Inny los był kmieci w dobrach królewskich. Mogli się zawsze o krzywdy swoje upominać. Mieli sąd Referendarski w Koronie, Asesorski w Litwie, do dochodzenia sprawiedliwości. Nie wolno było nad inwentarze powinności wymagać. Krok stanowczy względem włościan uczyniła konstytucja z d. 3 maja 1791 r. Artykuł jej IV włościan pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmuje; wszystkie umowy między włościanami i panami ubezpiecza, do ich zawierania zachęca, nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając każdego wolnym, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej. Poddaństwo wszakże zniósła dopiero w zupełności konstytucja Księstwa Warszawskiego w r. 1807. Włościanin stał się równym w obliczu prawa, lecz los jego dopiero ukaz z d. 6 czerwca 1846 r. ubezpieczył przez uznanie ich wieczystymi dzierżawcami gruntów przez nich posiadanych, pod warunkiem dopielniania z nich powinności. Ukazem z d. 4 (16) maja 1861 r., wyjednanym przez margr. Aleks. Wielopolskiego, ówczesnego naczelnika rządu cywilnego w Kongresówce, pańszczyzna czyli robocizna z dnem 1 paździer. 1861 została ostatecznie zniesiona w myśl zamierzonego oczynszowania i skupu czynszu, który miał doprowadzić włościan do zupełnej własności osad przez nich posiadanych.

Ważne wiadomości do historii włóścian podaje Rom. Hubę w dziele „Prawo polskie w wieku XIII,” Warszawa 1874, str. 79 - 88.

Kmotr, kum, ojciec chrzestny, wyraz spolszczony z średniowieczno-lacińskiego *compater*, znaczącego niby współ ojciec. Duchowni cudzoziemcy po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce używać musieli wyrazu *compater*, z którego Polacy zrobili: kumoter, kmoter, kmotr i kum. Herbest pisze: „Wielka ma być miłość tak od was, jako od dzieci waszych przeciw kmotrom,” a biskup Kamkowski przestrzegal, że „między kmotrami do bierzmowania, tak jak między kmotrami, którzy na chrzcie bywają, nie może być porządne małżeństwo.” Gdy kto nie przypuszczał gościa do jedzenia, ale tylko stawał na stole misy, było na niego przysłowie: „Powąchajcie, panie kumie, jaka to kapusta u mnie.”

Knafel, knaflik, kneflik, z niem. *Knopf* guzik w sukni lub pętlica z guzem. „Nie czynź z łyżki knaflika, byś nie przyszedł na łyka” - tak Rej ostrzega, aby przez zbytne strojenie się w srebrne pętlice nie zubożeć. W innym miejscu tenże Rej pisze: „Kraj tak zapyszniały, że w nim wszystko miłościwi panowie, by jedno kęs bobru do zawojka przyszył, a knefel u szyi powiesił.” - „Djamentowe u koletów nie knafliki, ale knafle noszą” - powiada Górnicki. „Hajduk, kiedy na się sukienkę ze srebrnymi knaflami wdzieje, już go więcej do roli nie przybijesz” (Falibogowskiego „Dyskurs o marnotrawstwie i zbytku” z r. 1626).

Knecht, z niem. *Knecht*, tak nazywali Polacy żołnierzy krzyżackich i wogóle niemieckich, a wreszcie i swoich, którzy u Niemców służywali. Starowolski za Władysława IV pisze o tych, „co w wojskach niemieckich służywali, niezbożną owę dumę knechtowską śpiewają: „Jam rycerz prawy, nie chcę umierać na łożu.”

Knysz, pierog okrągły, niewielki, z wzniesionym brzegiem, na środku cebułą smażoną wyłożony. Karłowicz przypuszcza, że wyraz ten pochodzi z niemieckiej nazwy bułeczki królewieckiej *knist* i słowa *knischen*, gnieść, miesić rozczynę.

Kobierce od najdawniejszych czasów były używane na wschodzie do okrywania ścian i podłóg i wyrabiane przez kobiety po domach. O kobiercach i oponach wspominają już najdawniejsi pisarze, jak: Mojżesz, Homer, Herodot, Owidjusz i inni. U nas wiemy z kroniki Galla, że Bolesław Wielki, podejmując w Gnieźnie cesarza Ottona, podarował mu obok naczyń złotych i srebrnych także opony i kotary. Za doby Piastów poczęto sprowadzać do Polski kobierce z Grecji, Bizantu, Chersonu, później z zachodu Europy tak zwane „arrays” z miasta Arras w północnej Francji. Od czasów Zygmunta I upowszechniły się w Polsce kobierce flamandzkie z najdroższego szkarłatu. Kobiercami perskimi i tureckimi nakrywano stoły monarsze i magnackie. W r. 1474 płacono we Lwowie kobierce wschodnie po dukacie za łokieć. Na wystawie starożytności urządzonej r. 1856 w pałacu Potockich w Warszawie znajdował się (nr. 396) kobierzec jedwabny z wieku XVII, na obie strony srebrem i złotem przetykany, w kwiaty kolorowe na tle karmazynowym; na polu środkowym niebieskim otoczonym takimże szlakiem z kwiatów wstęgami przepasanych znajdowały się dwie tarcze owalne z herbami Odrowąż i Korybut. Obok tego był inny piękny kobierzec wyrobu krajowego, robiony szydelkiem, ścięciem łańcuszkowym na tybecie ponsowym; tło miał zarobione na przemiany srebrem i złotem, kwiaty w cieniu różno-kolorowym jedwabiem, z dodaniem niektórych części z gładkiej tasiemki (słomki) srebrnej i

złotej, podbity jedwabiem żółtym i obszyty frendzlą jedwabną kolorową. Koberce haftowały niewiasty polskie, mamy np. wzmiankę o podobnych robotach królowej Maryi Leszczyńskiej. Są też wzmianki o tkalnicach koberców w Sochaczewie, w Słonimie, w Sokolowie podlaskim. Kr. Stanisław August, powracając po sejmie r., 1793 z Grodna do Warszawy, zatrzymawszy się w tej ostatniej miejscowości, oglądał koberce w guście etruskim z tkalni założonej tu przez ks. Ign. Ogińskiego. Były tkalnie w Gidlu, Nieświeżu, Słucku i Warszawie. Muzeum Czarotoryskich w Krakowie posiada dwa koberce słuckie Mazarzkiego, na których znajduje się litera M w szlaku. Godne są zaznaczenia liczne usiłowania panów i szlachty polskiej do podniesienia tkactwa krajowego w wieku XVIII. Radziwiłłowie w Nieświeżu i Słucku, Ogiński w Sokolowie, Tyzenhauz w Grodnie, Platerowie w Krasławiu zakładają podobne fabryki Wspomina w swoich pamiętnikach Ochocki, że kr. Stanisław August, podczas pobytu swego w Łabuniu na Podolu u wojewody Stępkowskiego, otrzymał w darze od miejscowego obywatela Bukara prześliczny kobierzec wyrobiony przez poddanego Bukara, Opanasa, z napisem: „Opanas fecit,” za co król obdarzył tego rękodzielnika złotym medalem z napisem „*Labori et diligentiae*.” W Krakowie założył kanonik Wacław Sierakowski w r. 1786 fabrykę sukiennej „żebracką,” w której zrobiono kobierzec dla kr. Stanisława Augusta z herbem Ciołek. Z początku XIX w. wyrabiano także koberce w Sawranii i Bajburówce na Podolu. Fabryka warszawska na Solcu zajmowała w 1827 roku 180 osób na 18 warsztatach i wyrabiała rocznie około 9,000 łokci szlaków i koberców. P. Abramowicz, ziemianin podolski, założył u siebie fabrykę dywanów perskich, sprowadziwszy do niej Persa fachowego; wyrabiała ona, jak twierdzi J. Kołaczkowski, po kilkadziesiąt koberców rocznie i trwała dość pomyślnie do r. 1863. Tkacz, wyrabiający koberce, zwał się „kobiemik.” Z tego źródła wywodzą się nazwy trzech wsi w Kongresówce, a mianowicie: Kobiemiki w pow. Płockim, Kobieme w pow. Nowomińskim i fol w. Kobiemo w pow. Kaliskim.

Kobylica, kobylicina, barjera, drzewo pełne kołów ostrych lub gałęzi, którym zakładano bramy i drogi dla przeszkodzenia wjazdu. Strykowski pisze: „Poczynił kobylicy i płoty z surowej sośniny i z dębiny około zamków, iż nieprzyjacieli do nich przystępu nie mógł mieć z żadnej strony.” Drzewo takie gałęziste nazywano „kobylicenie osękowate.” Nadawały się do tego najlepiej sękaty jodły i świerki z pozostawionemi przy nich najeżonemi gałęziami w połowie przyciętymi. Na kobylicach, zrobionych w rodzaju wysokich stołków do tarcia drzewa, układano pomosty do przeprowadzania dział, taborów i wozów przez rzeki.

Kobza, rodzaj powszechnie niegdyś używanej w Polsce lutni czy liry o trzech strunach. „Łatwiej na kobzie dwie stronie nastroić, niż trzy, żeby się z sobą zgadzały” (Górnicki w „Dworzaninie”). Gawiński w „Sielankach” ubolewa nad zarzuceniem kobzy dla lutni w jego czasach:

Ja, ona kobza sławna z dereniu zrobiona,
Z cnoty nad cytry swemu panu ulubiona,
Dziś dla lutni wrzucona w kąt brzęczę z Świerczami.
Kobza ulubiona była najwięcej na Ukrainie i dlatego Jeżowski pisze:

Zagrawszy skoczno w kobzę Ukraińską,
Ucieszysz się z paniami jak cytrą Hiszpańską.

Toż potwierdza Paprocki słowami: „Kozacy z wielkiej radości niewymowne sztuki pokazywali, strzelając, śpiewając, na kobzach grając.” Inni pisarze wspominają o śpiewaniu starych dum przy dźwiękach kobzy. Zimorowicz w „Sielankach” wychwala sławnego kobeźnika podolskiego Daniela, który improwizował pieśni, przygrywając na swej kobzie. Słynny wojownik, Samuel książę Korecki, wzięty w niewolę i gnany pieszo do Stambułu, gdzie zamordowany został, dla pocieszenia towarzyszków niedoli i podniesienia w nich ducha, grał im na kobzie. Muchliński twierdzi, że po turecku *kopuz* zowie się narzędzie muzyczne podobne do bandury, rodzaj gitary w kształcie gruszki, o jednej strunie bardzo grubej, wydającej dźwięk żalony, że od ludów tatarskich i turkomańskich przeszła do Kozaków. Ponieważ starodawny instrument polski, zwany „dudami,” znany jest w wielu okolicach pod mianem „kozy,” gdy zatem zaczęto z powodu podobieństwa nazwy mieszać kozę z kobzą, wielu nieświadomych nazywa dziś najblędniej dudy kobzą.

Koc dwojakie w staropolszczyźnie miał znaczenie. Z niemieckiego *Kotze, Kutze* oznaczał grubą kosmatą na obie strony tkaninę wełnianą i ubranie z tejeż tkaniny w rodzaju guni. Także koc, czasem koccz była to kara czyli „wina” początkowo dawana w futrach (a może i w kocach) sędziemu za bezzasadne pozwanie go czyli pociągnięciem *per motionem* do wyższego sądu, aby się z wyrokowania swego usprawiedliwił. Herbut w Statucie mówi: „Kto nagani skazanie (wyrok) kasztelana (oczywiście niesłusznie), dać mu na kożuch gronostajowy.” Linde wnosi, że wyraz ten pochodzi z łacińskiego *cautio*. Dutkiewicz uważa to za prawdopodobne, bo w *Vol. leg. I, f. 574* czytamy *vadium alias koccz*, wiadomo zaś, że *vadium* znaczy zakład. Karłowicz przypomina niemieckie *Katz(e)*, kotka w takich zwrotach prawniczych, jak „die Katze halten, haben, ziehen,” a także niem. *Katze* w znaczeniu: trzos. Pieniądże, jako kary czyli grzywny sądowe, zwano także „kocowe” lub „koce sądowe.” W r. 1598 postanowiono: „Koce podkomorzym i komornikom, starostom i podstarostom, od których apelacje przypadają, Sąd Ziemi przy Trybunale siedzący odbierać i tymże urzędnikom jako i sędziom ziemskim oddawać ma; Deputaci zaś ich uzurpować sobie nie mają.” (*Vol. leg. II, f. 1457*). Koców w wojew. Mazowieckim nie było. W Kijowskim, Wołyńskim i Braclawskim wniesione je w r. 1693, a na to miejsce, ktoby upomie apelował, „dwie kopie groszy litewskich Sądowi, a nie stronie opłacić ma.” (*Vol. leg. II, f. 1406*). Potem porównano województwa z innymi koronnymi, deklarując, iż koc grodzki taler, a ziemski 3 grzywny dawać powinni.

Kociol Gawiński w epigramatach mówi:

I mnie się też dostało tu ledz bębniście,
Com rozumiał na bębnach i kotłach bić czyście.
W starej pieśni ludowej słyszymy znowu:
W kotły, bębny uderzyli,
Na wojenkę zatrąbili.

Kocioł i bęben choć głosem i sposobem wydobywania go prawie jednostajne, kształtem jednak były różne i dlatego zarówno uczony poeta w książce jak prostak w pieśni, jedno i drugie narzędzie wymieniają. Kocioł (będący spolszczeniem łac., *catillus*) miał kształt połowy kuli ze skórą naciągniętą na kolistym obrębie, bęben zaś miał zawsze kształt cylindra. Gdy bęben używał się tylko w wojsku, milicji, strażach i policy i miast, to kotłów używano tak w wojsku jak po kościołach i na procesjach. Bywały niekiedy ogromne, jak np. ten w kościele św. Piotra na Antokolu w Wilnie. Musiał być także wielkim miedzianym kocioł na wieży marjackiej w Krakowie, którego głos w XV i XVI w. ostrzegwał miasto o grożącym niebezpieczeństwie, zastąpiony następnie dzwonem. W niemałe kotły bębni także bractwo kapników krakowskich, niosąc je przy obchodzie wspaniałej procesy i Bożego Ciała. We dwa nieco mniejsze kotły miedziane umocowane po obu bokach siodła bił bębenista hetmański, jadący konno w kawalkadzie hetmana. Z boku wisiały na nich fartuchy bogato haftowane z herbami hetmańskimi. Przedstawiamy tu w rysunku kocioł taki bardzo pięknej roboty drezdeńskiej z r. 1755, z gryfem Jaksów Branickich, należał bowiem do Jana Klemensa Branickiego, który w r. 1752 został hetmanem wiel. kor. Oba kotły tego hetmana znajdują się obecnie w rękę sukcesorów jego wygasłej rodziny, a mianowicie ten, z którego zdjęliśmy niniejszą fotografię, up. Al. Rostworowskiego w Stelmachowie pod Tykocinem, drugi zaś - u p. Stefana Potockiego w Rosi na Litwie.

Koccz, dawniej koccz lub kotczy, wóz kryty węgierski zwany po węgiersku *kocsi*, prawdopodobnie jest to przymiotnik od nazwy wsi węgierskiej Kocs, położonej pod miastem Raab, gdzie najpierw wyrabiano takie wozy. Karłowicz przytacza kilka nazwań powozów od miejscowości: nejtyczanka od Neu-Fitschein, landara od miasta Landau, a słyneły przecie i bryki brodzkie i szydlowieckie. Już Herbersztein, który za czasów Zygmunta I jeździł trzy razy przez Polskę do Moskwy, wspomina o podarowaniu mu przez Radziwiłła „woza węgierskiego, zwanego koczczi.” Wozy takie bywały dwu, cztero i sześciokonne, u możnych kobiercami objazane, jak to np. pisze Zbylitowski w XVII w.:

Kiedy owe koczcze swoje ubieracie,
I drogiemi kobiercy tak je objazacie.

Knapski określa: „wóz do wożenia rzeczy, person, potrzeb, jako u nas koczczy pospolity we 2, we 4 konie.” Starowolski narzeka, że „teraz bez strojnie obitych koczczych i do obozu już jechać nie chcemy.” Bielski w XVI w. pisze: „Wjechałi poslowie nasi do Paryża na koczczych bardzo świetnie.” To ubieranie koczczych kobiercami stąd pochodziło, że kolebki i karoco paradne nie nadawały się do dalekich podróży, wobec ówczesnych powszechnie złych dróg i mostów. Koczczy koń zwał się koń dobry pociągowy, a kocszys (ob.) był woźnica.

Kodluch, pieniek pióra gęsiego, do pisania służący. Krescencjusz w tłum. polskiem z XVI w. powiada: „Pierze z gęsi na pościel dobre, kodluchy twarde na pióra pisarzom, a co z nich oberwiesz, do strzał się przygodzi.”

Koftyr, materja kosztowna, jedwabna turecka; takiej 200 sztuk dawać miał corocznie wojewoda wołoski Jagielle. Jan Kochanowski mówi we „Fraszkach”:

„Tu bisior, tu koftery, tu włoskie zaponki.”

Kojec, kociec, klatka drewniana lub pleciona z wikliny na kury. Dawni myśliwi w kojcach trzymali ptaki łowcze, jak: sokoły, rarogi, krogulce, drzemliki, jastrzębie i siećki schwywane dzikie ptactwo. Że z kojca takiego łatwo dostać drób, czy ptaka, Jan Kochanowski pisze we „Fraszkach”:

Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednym, jako z kojca kury.

Kokarda, noszona na kapeluszach, czapkach i kaszkietach w wojsku polskim od czasów saskich aż do r. 1831, była białą. Postanowieniem sejmu z d. 7 lutego 1831 roku do kokardy białej dodano kolor czerwony, jako barwy herbu Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego. W wieku XVIII wojsko nosiło kokardę z materyi upiętej w kształcie zwykłej kokardy; za czasów zaś Księstwa Warszawskiego - w kształcie krążka ku środkowi marszczonego, przyczem u oficerów była z materyi srebrnej. Z czasów Królestwa kongresowego kokarda była w kształcie owalnym, naszyta na kawałek grubej skóry lub drzewa, (ob. rys. w I.1, str. 260 i 264). Kokarda oficerska tych czasów była z materyi jedwabnej. Regulamin r. 1791 przepisywał dla „Kawalerii narodowej” zamiast kokardy, „które od dżdżów i kurzawy, mimo największego ochędostwa, często się brukają”, nosić krzyż kawalerski srebrny. Krzyż ten spotykamy na kockardach u czapek pułku szwoleżerów gwardyi polskiej Napoleona, oraz na czapkach oficerów ułanów Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. *B. Gemb.*

Kokoszą wojna ob. Rokosz.

Kolacja pierwotnie miała znaczenie składki, i dlatego służyła najprzód do oznaczenia składkowej biesiady, uczt. Marcin Bielski w „Sejmie niewieścim” i „Rozmowie dwóch baranów o jednej głowie” często narzeka na zbyt liczne kolacje, biorąc je zawsze w znaczeniu uczt i biesiad wystawnych. W późniejszych czasach każdą wiecznię, nawet skromną, zaczęto nazywać kolacją, a tylko lud wiejski pozostał wiemy starożytniej nazwie rodzimej.

Kolasa, kolaska, tak nazwana od kół, pierwotnie oznaczała wóz i wózek wiejski.

„U żmudzkiej kolasy oś nigdy mazi nie uzna, dlatego koła dziwnie wrzeszcza; także i na Rusi, i stąd ona przypowieść: skrzypi, by ruska kolasa” (Gwagnin). Kolaska miała później znaczenie dzisiejszej bryczki, t. j. czegoś trochę lepszego od wozu, ale zawsze prostego w porównaniu z kolebką i karocą. I dlatego Opaliński w Satyrach wyraża się: „Insza kolaska, insza ze złotem karoca.” Krasicki w „Podstolim” pisze: „Komisarz (zarządzający dobrami) niema mieć więcej ekwipażu nad kolaskę i wózek, w kolasce cztery, w wózku koni dwa.” „Pan Podstoli w pole pojechał z gościem lekką kolaseczką.”

Kolator. Kto kościół wybudował i funduszem go opatrzył, ten nietylko sam ale i jego potomkowie mają nadane sobie od Kościoła prawo „prezenty”, t. j. wybierania i przedstawiania biskupowi kapłana na wakujące w tym kościele beneficjum, czyli prawo kollacji albo patronatu i zwani są w mowie pospolitej kolatorami, lubo w prawie kanonicznym noszą nazwisko patronów, bo pod imieniem kolatorów rozumieją się tylko papież i biskupi. Samo wybudowanie kościoła bez jego

uposażenia patronem czyli kolatorem nie czyniło. Według powszechnego w Polsce zwyczaju, kolator podczas uroczystych procesji miał przywilej prowadzenia celebrynsa pod rękę, w kościele miał zwykle w prezbiterjum ławkę kolatorską, a kapłan dawał mu do pocałowania patenę w czasie nabożeństwa, pomimo że to było przez kongregację obrzędów zabronionem.

Kolce, kółko metalowe do pociągania, np. kółko, które niedźwiedziowi przez nozdrze przewlekają i za nie go wodzą, kolce u szuflad, u drzwi, kolce w łańcuchu czyli ogniwo, kolca u szaty czyli haftki, kolca do zawieszania opon, ciskanie do kolców czyli do pierścienia. Kolca najmniejsze, noszone przez niewiasty w uszach, zowią się kolczykami lub zausznicami. O błędnym wywodzie wyrazu kolczyk z języka tureckiego słusznie Karłowicz pisze, iż jest to wyraz czysto słowiański i z żadnym tureckim spokrewniony nie jest.

Kolca, bieganie do kolca, czyli do pierścienia. Górnicki pisze w „Dworzaninie”: „Dworzaninowi trafia się czasem w gończej, abo w kolczej, abo w turnieju być.” „Dawamy to Niemcom, iż w kolczy nikt lepiej nad nie, tak dużym siedzeniem jako i fortelmi”.

Kolczuga czyli kolca zbroja, koszula pancerna, złożona z małych kółeczek metalowych. Ks. Chmielowski w „Atenach” pisze: „Pancerz najlepszy z kolczugi weneckiej”.

Kolebka, oprócz znaczenia kołyski dziecinniej zawieszanej zwykle na sznurach u pulapu, była nazwą najwygodniejszego pojazdu w dawnych wiekach, mającego pudło wiszące na łańcuchach, później na pasach „wielorybimi” zwanych, lub z innej skóry w kilkoro złożonej. Od „kolebania” czyli kołysania się poszła nazwa. Górnicki w „Dziejach” pisze: „Król na koń, a królowa do kolebki wsiadła”. Kolebki bywały bogate, aksamitem wybijane, złociste i srebrzyste. Piotr Skarga mówi w kazaniu: „Te białogłowy polskie końca swojej pychy nie mają; jedna drugiej nie ustąpi w szacie, w kolebkach, w sześci koniach i służebnicach. Pychę tę poniży Bóg pogańską niewolą, w której was miasto złotych kolebek, na kolosach powłoka.” Górnicki opowiada, że „kiedy kogo z płci pięknej uczcić chciano, mężczyzna, acz znakomity, nie považał się uasiąć z taką osobą w kolebce, lecz na stopniu tylko stawał. Tak, gdy mimo opór matki, córka Beaty księżny Ostrogskiej z woli Zygmunta Augusta wydaną być miała hrabiemu z Górki, któremu była poślubioną, Barzy starosta wždy do tego rzecz przywiódł, iż obiecała matka dać nauzajutrz w sekwestr córkę swoję. Jakoż nazajutrz sam starosta jechał po nię, i prowadził ją na zamek, stojąc na stopniu u jej kolebki i uczciwość wielką onej wyrządzając.” Długosz powiada, że gdy w r. 1145 Władysław, najstarszy z synów Krzywoustego, oblegał młodszych braci, którzy zamknęli się w zamku przanańskim, czcigodny Jakób, arcybiskup gnieźnieński, wzruszony niedolą tych książąt, przybył do obozu Władysława kolebką czworokonną (już bowiem lamy był osłabiony) i dla tern większej powagi przybrany w strój biskupi i mitrę zajechał do namiotu księcia. Królowa Bona miała kolebkę srebrną.

Kolegium królowej Jadwigi. Przy starożytnym uniwersytecie, przez Karola IV r. 1336 w Pradze czeskiej założonym, znajdowało się w liczbie 9 innych kolegiów jedno królowej polskiej Jadwigi (i *Collegium Reginae Hedvigis*). Założycielką jego była r. 1397 królowa polska, żona Jagiełły, w celu utrzymania tam na nauce 9-ciu

Polaków do stanu duchownego na Litwę przeznaczonych. Na uposażenie tego zakładu, oprócz stałego rocznego dochodu, przeznaczyła jeszcze wieś Krymlów z 5-ciu poddanyami. Istniało to kolegium Jadwigi jeszcze w r. 1622, w którym uniwersytet karoliński przeszedł w ręce Jezuitów. W połowie XVIII w. wszystkie domy 9-ciu kolegiów zostały sprzedane, a zebrana stąd suma wpłynęła do wspólnego funduszu dzisiejszego uniwersytetu praskiego.

Kolejnia był to rodzaj służby bez broni, którą żołnierze polscy pełnić musieli wewnątrz koszar, w salach, przy wejściach i t. p. *B. Gemb.*

Kolet, z włosk. *colletto*, suknia krótka skórzana do konnej jazdy. Kochowski pisze we „Fraszkach”:

„Gdy na się wdziesz kolet, kolet z skóry łosiej
Lub z inszej, którą dziki zwierz na sobie nosi.”

Marcin Bielski w poemacie „Sejm niewieści” mówi:

„Najdzie większą stateczność przy naszych kobietach,
Niżli przy panach radnych, co chodzą w koletach.”

Koletem nazywano również kołnierz wywinięty, kosztownie haftowany lub rodzaj obojczyka. W spisie rzeczy Katarzyny, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonym r. 1553, znajdujemy 16 takich koletów ze złotem, srebrem, białym jedwabiem, perłami w różę i węzły, strzępkami fioletowego i czerwonego jedwabiu i t. d. Koletami nazywano także mundury paradne kirasjerów polskich z czasów Księstwa Warszawskiego, a wreszcie i kurtki codzienne czyli t. zw. stajenne polskiej jazdy.

Koleda. Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznem i wesółem, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach Nowy rok zaczynał się od 24 grudnia, rzecz więc prosta, że tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuszczyznę (*la Kalende*), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłano sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie d. 24 grudnia(?) Wywodzenie kolady od wyrazów słowiańskich: ku-ładu, kukolanom - jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczyście sama, zwana dotąd przez lud polski „Godami,” będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je lud zapomniał, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek czyli „koled” pobożnych. Pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a także „koledami” przez lud nazywane. Nazwa „Gody” jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, t. j. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach

obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Każda uroczysta biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebraniu się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kołęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę. Od Bożego Narodzenia do Trzech króli świętowano wieczory, które dotąd lud w wielu okolicach „świętymi” nazywa. Przez całe te wieczory śpiewano kołedy o narodzeniu Chrystusa Pana, proste, naiwne, piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdą i t. d. Dotąd w wielu stronach młodzież, przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmierć i diabła, przedstawia scenę z podań Pisma świętego. Najpopularniejsza z kołęd „W żłobie leży, kóz pobieży” zastosowana była niegdyś i dotąd jest śpiewana na nutę poloneza, grywanego na dworach królów polskich w XVII wieku. O pieśniach kołędowych piękną rozprawę napisał Stanisław Tarnowski, także ksiądz Stanisław Jamiołkowski (w Przeglądzie Katolickim na r. 1883) i Lucjan Siemiński w studjum „Wigilja Bożego Narodzenia i Kantyczki.” O kołędzie polskiej powiada Tarnowski, że jest ona pieśnią religijną, ale prawie nigdy modlitwą. Nie mówiąc o tych, co mają charakter więcej świecki a nawet humorystyczny i po kościołach nie śpiewają się, chyba przez nadużycie organisty, bo się tam śpiewać nie powinny, najpoważniejsze, najpobożniej sze, które się słyszy zawsze przy uroczystej chwili błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem, te nawet nie są naprawdę a przynajmniej nie są całe modlitwami, ale opowiadają, że „Anioł pasterzom mówił” lub pytają „Któż pobieży kołędować małemu.” To jest charakter główny kołedy, to jest podstawa, a z tej dopiero wyrosły różne jej rodzaje i formy, to sprawiło, że lud sam mógł na tę grupę pieśni kościelnych wpływać bardzo silnie i zupełnie ją po swojemu na swoją przerobić. Kto przyglądał się uważnie kołędzie, ten musiał dostrzedz, że jej właściwym przymiotem i największym wdziękiem, samą jej istotą, jest ta poufałość naiwna, z jaką mówi o narodzeniu Pana Jezusa i Jego Matce, z jaką nasz świat polski i wiejski przenosi w te odległe wieki i kraje. Ten koloryt lokalny polski nadany scenom betleemskim, to jest cały wdzięk naiwności kołęd, a poufałość, prostota i rozrzedzenie, z jakim te sceny są opowiadane, to jest ich piękność wyższa i wewnętrzna. Ci pasterze zbudzeni przez aniołów i śpieszący do owej szopki, to są polskie parobki, ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie, i toby dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kołęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kołędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kołęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tyłką czystą modlitwą, ale i opowiadaniem. Każda kołoda robi takie wrażenie jak szopka, gdzie w głębi stoi wprawdzie żłobek i Najświętsza Panna i św. Józef, ale na przodzie sceny rozmawiają żołnierze, chłopci i żydzi, niewiele się troszcząc o to, co w głębi. W kołędach na pierwszym planie są zawsze ci pasterze,

ci parobcy i ich rozmowy nieraz bardzo długie. Narodzenie służy za tło a obrazem jest polski świat, polska wieś, ze wszystkim, co do niej należy; jest i mróz grudniowy, i kożuchy, i buty, i czapki i różne domowe sprzęty i zapasy. Rozwijają się zarazem różne rodzaje kołęd, bo jeżeli wszystkie nieodmiennie mają charakter idylliczny, to w formie raz będzie ta idylla jakaś opowiadana i opisująca z epickim pierwiastkiem, innym razem dialog we dwie lub kilka osób, a w nim (jak w szopce) jakieś żdźbło pierwiastku dramatycznego. Ale jeżeli pierwiastek świecki w kołędzie sprawił, że ona przybrała miejscowy narodowy charakter, to znowu inny powód, nie materialny ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że lud Ignął do kołedy. Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności narodzenia Pana Jezusa, czuje przeciw instynktem, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności i chwały, z jaką żadna na świecie równać się nie może. I człowiek ubogi to czuje, że Dzieciątko Jezus biedniejszy nawet od najbiedniejszych dzieci ziemskich, bo nie ma nic dla siebie przygotowanego, na sianie i w żłobie - a przecież to Bóg, Zbawiciel i Odkupiciel. Od bardzo dawnych czasów istniał zwyczaj dawania podarków w wigilję Bożego Narodzenia lub w Nowy rok zwanych „kołędą” Herbut pisze za czasów Zygmunta Augusta, że „Biegają dziatki po Nowem lecie i przyjaciele dają sobie Nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, winszując sobie na Nowy rok wszego dobra.” Królowie dawali dworzanom swoim „na kołędę” nieraz kosztowne podarki, gdy ci winszowali im „Nowego lata.” W rachunkach Zygmunta I przechował się rejestr wydatków „na kołedy.” I tak: panom najjuższom dano złotych 10, Tatarom winszującym - złotych 30. Żakom, grającym niemieckąkomedję, grzywnę 1 i groszy 24. Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „kołedy” staremu Stańczykowi, on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wzdychał, a zapytany o powód troski, odpowiedział tak, żeby król usłyszał: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare.” Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy, żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali dworzanom swym „na kołędę” konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable i t. d. Szlachta dawała „kołedy”, na jakie było ją stać. Franc. Zablocki w jednej z swych komedyi z czasów Stanisława Augusta powiada:

„Mamy tyle czeladzi, każdy chce kołedy,
Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,
Rok też na to czekali, raz w Gody ta łaska.”

Jest dawny zwyczaj, że proboszcz lub wikary od Nowego Roku do Wielkiego postu nawiedza „po kołędzie” domy wszystkich parafjan, ogłaszając zwykle w niedzielę z ambony, kiedy do której wsi przybędzie. Towarzyszy mu organista z dzwonkiem i chłopiec z kobiałką a dawniej kiłku uczniów ze szkółki parafialnej, śpiewających po domach kołedy. Pleban winszuje w każdej chacie Nowego roku, wgląda w pożycie rodziny, w porządek domowy, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu. Synod prowincjonalny gnieźnieński z r. 1628 przepisuje księżom, aby na kołędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali. Po wsiach dawano księdzu do kobiałki

noszonej przez jednego z chłopców: sery Jaja, grzyby suszone, orzechy, len, kokosze lub coś innego w tym rodzaju. Kolędę taką zwano po łacinie *Columbatio* i stąd Bandtkie w dziele *Jus Polonicum* rozumie ją jako daninę z gołębi, nam się jednak zdaje, że ta nazwa wzięta jest ze starej łaciny i zwyczajów rzymskich, a nie z domniemanego ofiarowywania gołębi, o które w Polsce było trudniej niż o ser, jajko, grzyb, orzech. Bodzanta, biskup krakowski (zmarły w r. 1389), nakazał duchowieństwu, aby kolędy od paraf] an poniewolnie nie wymagali, lecz kto co da (*Vol. leg.*, r. 1433, l. 1, f. 101). Inni biskupi i prałaci zabraniali organistom, kantorom, bakałarzom i uczniom szkoły paraf] alnej chociaż po kołędzie do Żydów. Gdy ksiądz, chodzący po kołędzie, wychodził z czyjzego domu, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział, w przekonaniu, że ta, co pierwsza usiądzie, tego roku zamąż pójdzie. O Kołędzie jako nawiedzaniu paraf] an przez proboszcza całą rozprawę księża S. Ch. pomieściła Encyklopedia kościelna (t. X, str. 499). Służną robi uwagę ks. Stan. Jamiołkowski, że wiele kolęd musieli tworzyć początkowo ci plebani, klechowie, kantorowie i organiści, którzy z plebanem jeździli po kołędzie i śpiewem kolęd rozweselali paraf] an. Tą też drogą upowszechniły się kolędy między ludem, co niewątpliwie nastąpiło w w. XVI, bo już synod gnieźnieński z r. 1602 zakazuje śpiewania kolęd niestosownych po kościołach. O autorach pieśni kolędowych mało co wiemy, dałyby się przecież niektóre imiona odnaleźć. Jana Żabczyca „Symfonje anielskie czyli Kolenda” (Kraków 1642) ma w sobie kilka, które dotąd lud z ochotą powtarza, np.

„Przybieżeli do Betleem pasterze”.....„Wstawszy pasterz bardzo rano”.....„Ach, zła Ewa narobiła”.... i t. d. „W żłobie leży” ma być utworem Skargi. Niektóre miał układać ks. Stanisł. Grochowski. Autorem wreszcie wspaniałej kolędy „Bóg się rodzi, moc truchleje” jest Franc. Karpiński.

Koliszczyzna, nazwa buntu hajdamackiego za czasów Stanisława Augusta, który w dziejach zapisał się krwawo pod drugą jeszcze nazwą „Rzezi humanńskiej.” Seweryn Goszczyński wziął treść z Koliszczyzny do swego poematu „Zamek kaniowski,” a Michał Grabowski (pod pseudonimem Edwarda Tarszy) napisał piękną powieść „Koliszczyzna i stepy” (Wilno, 1838 r.), którą w r. 1860 przedrukowano w Żytomierzu pod napisem „Opowiadania Kurenego, powieść przez M. Grabowskiego.” Autor przedstawia w niej starca, który miał udział w Koliszczyźnie, opowiadającego swe przygody. Karłowicz wyjaśnia pochodzenie wyrazu koliszczyzna (ukraińskie „*koliewszczyzna, koliwsczyzna*”) z polskiego kolej, znaczącego na Ukrainie w XVIII w. straż kolejną w usłudze dworskiej, odbywaną zbrojnie przez lud osiedlony przy dworze. Koliszczyzna zatem jest synonimem „kozactwa,” odbywającego powinność kolejną, tego właśnie, które zawieruchę hajdamacką i rzeź humanńską wykonało.

Kolokacja. Podług prawa polskiego wszelkie dobra dziedziców niewypłatnych, przeladowane długami, mogły uleść podziałowi pomiędzy wierzycieli. Ten rodzaj procesu sądowego nazywał się *potioritas*, z powodu iż prawo z r. 1588 przepisało regułę generalną względem kolokacyi czyli umieszczenia wierzycieli jednych przed drugimi: *potior jurę qui potior tempore*. Pierwszeństwo daty długu i obiawy we właściwym grodzie, dawało pierwszeństwo w odzyskaniu należności. Kolokacja oznaczała ubezpieczenie się kredytora w pierwszeństwie przed innymi do

odzyskania należności z dóbr dłużnika. Jeżeli majątkiem odłużonym podzieleni zostali wierzyciele i na jednym folwarku utworzyło się tym sposobem kilka dworów i folwarczków, to rozsiadlenie podobne nazywano także „kolokacją.” Jedna z piękniejszych powieści Józefa Korzeniowskiego wydana w Wilnie r. 1847 nosi tytuł: „Kollokacja.”

Kolumna pułku była formowana z dywizyi, plutonów, półplutonów i sekyi. Kolumna była od prawego lub od lewego; kolumna prosta lub kolumna w tył czyli przez kontmarsz. Kolumny ścieśnione tworzyły się przez „zmykanie” kolumn, czynność odwrotną nazywano „rozmykaniem.” „Rozwijaniem” kolumn nazywano tworzenie jednej linii ze wszystkich kolumn. *B. Gemb.*

Koluwryna lub kolubryna (od słowa łac. *kolubra*, żmija, wężyca), tak nazywano działa z powodu ich wielkiej długości, zatem do węża porównywane. Konstanty Górski w swojej „Historji artylerji polskiej” powiada, że „Kolubryny należały do dział używanych we Francji; były rozróżniane pospolite i bastardy czyli bękarty. Nazwę kolubryn nosiły działa długie, odpowiadające niemieckim szlangom. Zaś kolubryny-bastardy były krótsze od pospolitych. Jedne i drugie dzieliły się na: podwójne, pojedyncze, półkolubryny, ćwierćkolubryny i t. d., które miały rozmaite nazwy, jak: smoki, bazyliuszki, wężę, jaszczurki, szerszenie i t. d. Kolubryna-bastarda wyrzucała kulę 24-funtową, zużywała prochu od 19 do 24 funtów, ważyła 27 centnarów i miała długości 27 wagomiarów. Kolubryna pospolita strzelała kulą 20-funtową, ważyła 70 centnarów i miała długości 32 wagomiary.

Kołacz, placek wielki, zwykle kolisty, czasem podługowaty, z mąki pszennej lub najlepszej żytniej - zdaniem naszym nazwę swoją dostał w dawnych wiekach od kształtu koła. Lingwiści jednak nie wszyscy na to się zgadzają. Miklosich twierdzi, że wyraz jest pierwotnie słowiański. Korsch znowu w Jagicza *Archiv für slavische Philologie* (IX, 517-518) powiada: „Prawdopodobnie odwieczny to wyraz Wschodni, szeroko rozpowszechniony. Że kołacz i bułgarski kolak jest słowiański i pochodzi od koła, nie jest to wprawdzie niepodobnem do prawdy, lecz również prawdopodobnem być mogło, że kołacz tylko się przystosował do koła. To ostatnie przypuszczenie wydaje się tern wiarygodniejsze, że kołacz od koła znaczyłyby nie coś kolistego, lecz coś, co ma dużo kół.” Tutaj musimy zapewnić, że widzieliśmy nieraz w dzieciństwie naszym u ludu nadnarwiańskiego placki weselne nietylko kolistę, ale i mnóstwem kółek wycięniętych wrębem szklanki czy kieliszka ozdobione, co nas upewnia, że nazwa kołacza jest rdzennie słowiańską i polską. Jak na Rusi korowaj, tak u wszystkich warstw narodu polskiego kołacz był w dawnych wiekach obrzędowym ciastem weselnem. Szymonowicz w sielance „Kołacz” mówi:

„Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmiele,
Bez kołaczy jakoby nie było wesele.”

Był zwyczaj starożytny słowiański, wtedy jeszcze po dworach szlachty zachowywany, że gdy dawano kołacze na stół, zebrane panie przed niemi śpiewały, klaskały w dłonie i prędki taniec wiodły. Skoro tylko ukazały się w pobocznej

izbie, zaraz uderzano laską w próg tej komnaty, w której zebrani goście ucztowali. Resztki weselnego kołacza dawano dziatwie i chłopiętom, którzy walki z sobą toczyli o większe kaski smacznego pieczywa. „Kołaczami twarożnymi” zwano także placki wielkanocne z pszennej mąki, nakładane serem. „Babi kołacz” miał kształt zawoju tureckiego. U możnych przekładano kołacze masą z migdałów lub orzechów. Mamy stare przysłowia: 1) Bez pracy nie będzie kołacy, 2) Bez kołaczy nie wesele, 3) Chowaj się na kołacz, 4) Dobry chleb, kiedy nie masz kołacza, lub: dobry i owiany placek, kiedy nie masz kołacza, 5) Kołacz grunt wszystkiego, 6) Nie twojej macierzyzny kołacz, t. j. że nie ze swego majątku, swojej ojcowizny żyjesz, 7) Zjadłszy kołacz, do chleba, 8) Kto ze mną chleba jeść nie chce, jaz nim nie będę kołacza, 9) Kto chleba nie chce, nie godzien kołacza. Kaszubi mają przysłowie: 10) Kołacze muszą bec, choc chleba nima.

Kołatka. Tak zwano antaby u drzwi kościelnych, kamienniczych, klasztornych, u bram i furt, połączone zwykle z wiszącym młotkiem, służącym do kołatania a zastępującym późniejszy dzwonek, lub z uchem czyli właściwą antabą, przeznaczonem do ujęcia ręką. Przedstawiamy tu w rysunku dwie kołatki. Pierwsza z szyldzikiem kolistym brązowa, średniowieczna, zabytek wysokiej wartości, znajduje się przy drzwiach głównych katedry poznańskiej. Druga żelazna, dziwnie wdzięczny wyrób kowalstwa polskiego z XVI w. z szyldzikiem kwadratowym, skośnie położonym, drobno w przezrocze wycinanym i modelowanym jakby w zabki gotyckie skupione razem, przybita jest do drzwi ubogiego drewnianego kościółka N. Panny Szkaplerznej w Zabłociu, przedmieściu Tamowa. Malarz A. Głębocki odrysował niegdyś i podał w Tygodniku Ilustrowanym kilkadziesiąt kołatek z domów miasta starej Warszawy.

Kolczan, z turek. *kolczan* i tatarsk. *kuldzan*, pochwa na strzały, ta część sajdarka, w której strzały bywają. Otwinowski pisze: „Kolczan z jednego boku wisiał pełnostrzały.”

Koło. Kołem zwano pewien przyrząd torturowy: jeden srogi, drugi łagodny. Pierwszy mógł być przez Niemców przyniesiony, bo mówią o nim wszystkie prawa miejskie. Szczerbicz np. w prawie saskiem powiada: „Gdyby prawo skazało kogo w koło pleść, a sędziaby go ściąć kazał, niesłusznie czyni.” Dmgi był łagodniejszy, nie nazywany wplataniem, ani ciągnięciem na koło, ale „siedzeniem na kole.” O tej drugiej karze mowa w *Volum. leg. II*, f. 1698: „Któryby towarzysz się wazył pozyczyć komu konia, siedzeniem na kole ma być karan.” Kołem nazywano krąg do ciskania w igrzysku. Koło powroźnicze czyli szmuklerskie miało 12 haków do różnego kręcenia sznurków. Wynalazek koła garncarskiego przypisywano Anacharsisowi. Deputaci trybunału koronnego dzielili się na koło świeckie i koło duchowne. Miał być taniec starodawny zwany „kołem,” o którym było podanie, że z niego powstał polonez. Dzieci wiejskie, przypatrując się kołującym na wyżynie niebios bocianom, mają zwyczaj wołania: „Wojtek w koło! Wojtek w koło!” Krasicki w „Panu podstolim” pisze: „Nie masz powszechniejszego na traktach naszych publicznych widowiska, jak na karczmie zawieszono koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwierzchności pozwolenie, lub przywłaszczzone wstępny bojem taksować i zdierać przejeżdżających, pod pretekstem naprawy dróg, grobel i mostów. Nie jeden kupiec, zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście, nie

jeden furman uwiązał na drodze od siebie płatnej.” - „naprawiwszy drogi, usypawszy groblą, postawiwszy most, mostowego, groblowego nie biorę i koła na karczmie nie wywiesilem” i t. d.

Koło Duchowne. Jeżeli w sprawie, toczącej się pomiędzy osobą duchowną a świecką, zasiadał trybunał złożony z 6-ciu deputatów świeckich i 6-ciu duchownych, to kolegium podobne zwano „Kolem duchownem.”

Koło Rycerskie. Wiece czyli naradę stanu rycerskiego, pod bronią i w polu, zwano nie sejmem ale „kolem rycerskiem.” Frycz Modrzewski pisze: „Koło senatorskie jest najwyższą Rzplitej radą, pospolitego dobra stróżem.” Do każdej narady, starym obyczajem słowiańskim, Polacy stawiali lub zasiadali kolem, stąd poszła i nazwa koła. W czasie sejmów izbę poselską zwano „kolem rycerskiem,” a zwłaszcza na sejmie elekcyjnym, gdzie dla koła tego ogrodzone było miejsce obok „szopy senatorskiej.” W czasie wojen hetmani często zwoływali „koło generalne” z pułkowników i rotmistrzów, dla narady nad planem działań wojennych, lub w sprawach administracyjnych i sądowych. Jak sejmiki po ziemiach, tak odbywały się koła rycerskie po chorągwiach, na które zjeżdżali się towarzysze do chorągwi dla narady o wewnętrznych sprawach, np. „borgowej służby”, udarowania kogoś z towarzyszy, który ucierpiał od jakiegoś wypadku. Na takich kołach wybierano deputatów do trybunału skarbowo-wojskowego w Radomiu i Wilnie, do ściągania pogłównego i hybemy, zdawano sprawę z czynności, oddawano zebrane pieniądze namiestnikowi na wypłatę żołdu towarzyszom, wybierano towarzyszy na wakujące miejsca, w końcu bankietowano przy odgłosie salw. O kole chorągiewnem podaje szczegóły Kitowicz.

Kołomyjka, taniec i śpiew górali karpaccich na Rusi, wziął nazwę od miasta Kołomyi. Składa się z dwóch części po 4 takty i jest mniej zwawym od kozaka. Muzyce dosyć jednostajnej i minorowej, w takcie na 2/4 towarzyszy bas, huczający wciąż jedno w tonice lub dominacie wedle wygięć melodyi, jaki zwykle dudy, kobza lub lira dają. Śpiew jest krótki: 2, 4, 6, lub 8 wierszowy, na sposób krakowiaka, którego będąc naśladowaniem, przedstawia zwykle w pierwszym wierszu jakiś obraz z natury, a w dalszych bądź coś analogicznego z życia ludzi, bądź jakąś sentencję, nie mającą z nim żadnego związku. Dawniej pod nazwą *Kalamaika* taniec ten ulubionym był i w Niemczech.

Kołpak, z tureck. *kalpak*, rodzaj czapki, zwłaszcza obłożonej futrem, dość wysokiej, nieco szerszej u góry niż u dołu lub cylindrycznej. Klonowicz we „Flisie” pisze o przybyciu Wisłą pod górę w Płocku:

Chceszli wierzch ujrzeć stamtąd kościolowy,
Zdejm kołpak z głowy.

Żali się Starowolski, że mieszczanin bez sobolej czapki już się na ulicę nie ukaże, za lisi kołpak wstydając się. W sutym kołpaczku chodziły dziewczęta. Dzieciom dawano kołpaczek na głowę z przodu wydlatny, żeby upadając nie ranily się. W pisarzach XVIII w. czytamy:

Czy kto w mitrze, czy w prostym kołpaku,
Kupid nań w swoim grot sajdaku.

W r. 1790 zamieniono w piechocie polskiej kapelusze na „kołpaki,” których formę regulamin ówczesny taką przepisał: „Kołpak okrągły, filcowy, cali 12 wysoki, z sukienym wierzchem ponsowym, białotaśmowanym, z kutasem biało z ponsowym, na bok lewy do półkołpaka wiszący. Z przodu blacha mosiężna lub pobielana, na której orzeł ze skrzydłami rozpostartymi, z przodu zasłona oczu od słońca skórzana i rzemień ze sprzążką do ściągnięcia.” W r. 1794 piechota była przebrana w nieco odmienne ubiory głowy, których rysunki podajemy według zachowanych dotąd oryginałów.” *B. Gemb.*

Kołtka, kołtka, staropolska nazwa kołczyka, pochodząca od kołtania czyli kołsania się w uchu. Budny pisze w XVI w.: „Dał jej on mąż kołstkę złotą.” Marcin Bielski: „W nowym świecie niewiasty noszą u uszu takie rzeczy, jako u nas kołstki.” Od tegoż wyrazu kołtania czyli kołsania się rzeczy wiszącej poszła i nazwa kołtuna.

Kołtrys, odzież jakaś gminna, jak to trzeba wnosić ze słów Reja:

Dziś, gdy na nim kołtrys, barchan na kabacie,
Popchną go iście nazad: odstąp, panie bracie.

Kołtun (od kołtania się czyli kołsania wiszących splotów) *plica, trichoma*, pospolicie lecz całkiem niesłusznie *plica polonica* zwany, gdyż Rosenbaum, opierając się na klasycznych pracach Grimma („Deutsche Mythologie”) i swoich własnych, dowiódł, iż zjawisko kołtunem zwane od wieków było znane u Germanów, nad Renem, w Bawary i t. d., i z zachodu na wschód, a nie odwrotnie się rozprzestrzeniło. W Polsce zaś kołtun zaczęto spostrzegać w ostatniej ćwierci XVI wieku; nazwa *Weiselzopf* jest daleko późniejszym niemieckim wymysłem i utworzoną została przez przekształcenie *Wichtelzopf (Zopf des Wichtels)*. Od najdawniejszych czasów lekarze w poglądach na kołtun dzielili się na dwa obozy: jedni twierdzili, że spłisnienie w postaci mniej więcej zbitej i posklejanej tkaniny, które u ludzi i zwierząt na różnych częściach ciała widzimy, jest chorobą swoistą *sui generis*, lub też różnych chorób przesileniem; drudzy zaś, że kołtun nie ma bezwarunkowo nic wspólnego z tern, co w znaczeniu naukowo-klinicznym zowie się chorobą, i że jest on wytworem niechlujstwa, zaniedbania mycia i czesania głowy, czasami wilgotnych wysypek na częściach ciała owłosionych, lub też wreszcie dostania się do włosów jakiejś lepkiej substancji, a nadto, że kołtun można sfabrykować sztucznie, a taki sztuczny kołtun niczem się od t. zw. prawdziwego nie będzie różnił. Poglądy tej drugiej grupy lekarzy, t. j. nie uznających kołtuna *jako choroby*, tysiącami faktów stwierdzone zostały. Już Davison, lekarz Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza (od roku 1651 - 1668), pogląd podobny wypowiedział, i gdzie się obrócił, ucałował kołtuny, radząc na nie grzebień i czyste utrzymanie głowy. Takiegoż zdania był i Tobiasz Kohn, lekarz z początku XVIII wieku. Stanowcze i przez naukę uznane wyjaśnienie sprawy kołtunowej datuje się od kapitalnych prac Dietla (r. 1858) i H. Dobrzyckiego (r. 1877). Ten

ostatni mianowicie poddał krytycznej ocenie blisko tysiąc prac o kołtunie ogłoszonych, poczynawszy od rękopisu prosteciejowskiego z roku 1325 aż do ostatnich czasów i dziełem swem: „o kołtunie pospolicie „*plica polonica*” zwanym”, zadał ostateczny cios kołtunowi, przedsięwziawszy cały szereg badań mikroskopowych nad roślinami i zachowaniem się włosów w kołtunie. Ciekawego czytelnika odsyłamy na szczegóły do tego dzieła, które dwukrotną zyskało nagrodę: imienia Tyzenhauza, ustanowioną w r. 1803 i Chałubińskiego r. 1876, i z którego powyższe szczegóły zacerpnęliśmy. Dołączamy przytem objaśnienie, że nietylko na Pińszczyźnie ale i na Mazowszu były okolice, np. dawna ziemia Wiska nad Biebrzą, gdzie jeszcze na początku XIX wieku pewna część ludności obojej płci nosiła zapuszczone kołtuny.

Kołyśka. Ks. Kitowicz w „Opisie obyczajów za Augusta III Sasa” powiada, iż był wówczas jeszcze zwyczaj, że w celi u oo. bernardynów warszawskich na wigilię Bożego Narodzenia przysposabiano „kołyškę P. Jezusa” w bogate materje i w kwiaty ubraną, z wyobrażeniem w niej Dzieciątka, a obok z N. Panną i św. Józefem. Zakonnicy klękali wokóło i śpiewali pieśni z kantyczek przy udziale osób pobożnych obojej płci.

Komendne wyrazy w wojsku polskiem aż do końca panowania Augusta III były w piechocie i dragonii, liczących się do cudzoziemskiego autoramentu, w języku niemieckim. Następnie zaś w wojskach polskich, wyjąwszy pułk swoleżerów polskich gwardyi Napoleona I, komendne wyrazy były po polsku. W epoce Królestwa Kongresowego dowódcy oddzielnych korpusów obowiązani byli znać również komendne wyrazy w języku rosyjskim (regulaminy były wspólne), a to w celu uniknięcia nieporozumień w razie wspólnego działania z wojskami rosyjskimi. Wskutek tego w r. 1815 wyszło dziełko pod tytułem: „Zbiór komendnych wyrazów w języku rosyjskim i polskim stosownie do rozkazu J. Cesarzew. M. W. ks. Konstantyna ułożony.” (in. 8 o str. 277). Komendne wyrazy dzielą się na ostrzegające i wykonawcze. *B. Gemb.*

Komięga, komięga - czółno z wielkiej kłody drzewa.

Kominek w zamku królewskim na Wawelu. Epoka Wazów - to ostatnia epoka, która w pałacach niegdyś królewskich na Wawelu twórczo zaznaczyła swoje piętno. Część zamku, dotykająca Kurzej Stopy, po pożarze w roku 1595 odbudowana, nosi wyraźne znamię restauracyi, za panowania tego domu odbytych. Do tej samej epoki należy także przedstawiony obok komin szafisty, przewyższający wymiarami, bogactwem materiału i form wszystkie inne, jakich ślady często jeszcze napotykamy w komnatach dawniej królewskich. Snadź jednak przepych materiału i bogactwo nie zawsze szły tu w parze z wytwornością form; bo kiedy węgry, obramienia okienne czy drzwiowe, tak wewnętrzne jak i zewnętrzne, w budowach obu pierwszych Zygmunatów, pod względem artystycznej wartości nieskończenie wyższe, wyrobione są tylko z wapienia lub nawet piaskowca, wszystkie drzwi wewnętrzne, noszące piętno panowania Wazów, wykonane są z pięknego marmuru. Kominek przedstawiony, jakkolwiek już w stylu Barocco, przecież jeszcze o ruchach linii bardzo udatnych; formy jego stoją w historii sztuki na przelomie. Była to chwila, gdy styl Barocco, porzucając szlachetne formy Renesansu, a goniąc za sztucznymi efektami, popadł rychło w zupełne zepsucie.

Kominek nasz umieszczony jest w jednej z sal 2-go piętra, w sąsiedztwie kaplicy zamkowej, ponad pokojem, w którym niegdyś Zygmunt III-ci zatrudniał się alchemją. Na jego przystrojenie składały się wszystkie marmury, na jakie tylko kraj nasz mógł się zdobyć. Obok czerwono-siwego, żółtawego i czarnego, mamy tam i jasno-różowy, zbliżony do słynnego marmuru z okolicy Brescia we Włoszech. Na dwóch marmurowych jońskich kolumnach polerowanych spoczywa brus, nadbrusie i gzyms; nad nim w nader bogatych i pięknych zwojach umieszczono tarczę z herbem Wazów, tak zwany „Snopem.” Z jednej i drugiej strony tej tarczy obeliski, ustawione na tle z kolorowego marmuru dopełniają występujące ozdoby. Całość ta wreszcie ujęta jest w szlak płaski, z różnobarwnych marmurów ułożony. Taką była pierwotna intencja, dzisiaj już tylko w części widoczna. Kiedyś bezwątpienia wszystko to było z prawdziwego marmuru - teraz widzimy kolumny, głowice, gzymsy, wieńce i tarcze herbowe ponadstawiane z marmuru sztucznego i gipsu. Snadż po zniszczeniach najdotkliwszych, jakich zamek doznał podczas wojen szwedzkich r. 1655 i 1702, z coraz więcej chyłcem się ku upadkowi państwem, w rezydencji mniej już zważano na prawdziwość szlacheckich materiałów, ale zadawano się wyszukowaniem części poniszczonych lichem naśladownictwem. (Sławomir Odrzywolski).

Komisarze wojenni w wojsku Księstwa Warszawskiego mieli dozór nad magazynami, zaświadczały bony na żywność i furazę i trudniły się wogóle policją ogólną magazynów. W r. 1812 było 2 ordonatorów-komisarzy, pięciu komisarzy 1-ej klasy, pięciu 2-jej i pięciu 3-jej oraz 15 adjunktów. (*B. Gemb*). Komisarz w dobrach pańskich w XVII i XVIII w. był powszechną nazwą kontrolera tychże dóbr. O Komisarzach granicznych *Vol. leg.* podają ogromną liczbę uchwał i przepisów.

Komisja Edukacyjna. Gdy w r. 1773 zakon jezuitów zniesiony został przez Klemensa XIV, Stany Rzplitej, zważywszy, że zakon ten trudnił się kształceniem młodzieży i większość szkół krajowych utrzymywał, postanowili na sejmie r. 1775, na wniosek Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, utworzyć „Komisję edukacyjną” dla obojga narodów. Komisji tej powierzono ster wychowania publicznego i nadzór nad dobrami i kapitałami rozwiązanego zakonu, z których utworzono „fundusz edukacyjny”. Sejm w uchwale swojej zapowiedział, że: „Odtąd wszystkie generalne akademje, gimnazja, kolonie akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając, z tern wszystkimi, co tylko do wydoskonalenia nauk i ćwiczenia w nich młodzi ściągać się może, pod dozór i rozporządzenie Komisji tej oddajemy.” Tym sposobem zachwiana politycznie Rzplita spotkał ten zaszczyt w dziejach cywilizacji powszechnej, że ustanowieniem i zorganizowaniem oddzielnego ministerjum oświaty i wychowania publicznego wszystkie inne kraje w Europie wyprzedziła. Pierwszymi członkami „Komisji edukacyjnej” byli: Michał Poniatowski biskup płocki, Sułkowski wojewoda gnieźn., Chreptowicz Joachim, Ignacy Potocki, książę Adam Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamojski i Poniński. Najprzód przyzywał Ignacy Massalski, biskup wileński, następnie przyzywał zawsze prymas. Później do składu Komisji weszli między innymi zacy Gaspar Cieciszowski, biskup kijowski, (wuj Joachima Lelewela) i Juljan Niemcewicz. Sekretarzem tej

zasłużonej magistratury był uczony ex-jezuita, Grzegorz Piramowicz. W biurze jej pracował pisarz dramatyczny Franciszek Zabłocki, kasjerem Komisji był Kornel Leleweł, ojciec dziejopisa. Członkowie Komisji żadnej płacy nie brali. Co tydzień odbywali dwa posiedzenia (przy ul. Daniłowiczowskiej) w bibliotece Załuskich, która była publiczną biblioteką Rzplitej i zostawała także pod zarządem tejrże Komisji. Co kwartał roztrząsała Komisja sprawy fundusów edukacyjnych, co pół roku odbierała sprawozdania o wszystkich szkołach, załatwiając niezwłocznie to, co według raportów wizytatorskich pośpiechu wymagało. Dla uporządkowania funduszu edukacyjnego sejm ustanowił dwie Komisje, jedną dla Korony, drugą dla Litwy, tak nazwane „rozdawnicze”, do rozprzedania i wydzierżawienia olbrzymich dóbr pojezuickich przeznaczone. Obok tych ustanowioną została „Komisja sądowa” do rozsądzania wszelkich sporów z powodu rzeczonych dóbr. Dobra te wskutek czteroletniej wojny, za konfederacyi Barskiej (1769 - 1772), grasowania wojsk zagranicznych i chciwości ludzkiej, pozostawały w stanie zniszczenia. Przyjęto zasadę sprzedaży dóbr pojezuickich nie przez publiczną licytację, ale przez głosowanie „Komisji rozdawniczej” i ocenę, przez lustratorów wykazaną. Na nieszcześnie do Komisji tych nawciskało się niemało ludzi nieprawych, którzy wiele dóbr sprzedali swoim protegowanym za bezcen. Np. książę Antoni Sułkowski na zadłużonych własnych dobrach Leszno ulokował 584,658 złotych kapitału jezuickiego, który przypadł. Najbardziej zożydzili imiona swoje przedajnością i grabieżą: Adam Poniński, Młodziejowski i Ignacy Massalski, biskup wileński. Widząc niebezpieczeństwo zatraty, jakie funduszowi edukacyi narodowej groziło, Komisja edukacyjna ostrzegła o niem sejm r. 1776, który wskutek tego rozwiązał Komisje rozdawnicze i sądowe, oddając wszystkie fundusze pod dozór i zarząd Komisji edukacyjnej. Raport i dwie tabele stanu dóbr i kapitałów pojezuickich, złożone przez te Komisje narodowi na sejmie r. 1781, wykazały, na ile fundusz edukacyi narodowej uszczuplony został i co przedstawia jeszcze. Szkoły litewskie miały jeszcze rocznego dochodu około 600,000 złp. Aby uregulować tam sprawy edukacyjne, wysłano do Wilna Józefa Wybickiego w charakterze wizytatora szkół, któremu polecono, aby krzywd funduszu edukacyjnego dochodził. Wszystkie szkoły Komisja podzieliła na okręgi, nazwane wydziałami, których w Koronie ustanowiono sześć, a w Litwie cztery. Wydziały koronne były: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński i szósty pijarski, złożony ze szkół pijarskich w całej Koronie. Litewskie zaś następane: litewski czyli wileński, nowogródzki czyli białoruski, poleski i żmudzki. W kazdym wydziale zaprowadzono szkoły wydziałowe i podwydziałowe, obsadzwszy je najlepszymi nauczycielami, jakich wybrano z pomiędzy zniszonego zakonu jezuitów i w zgromadzeniach pijarów, bazylianów, dominikanów i innych, lub wśród uczniów akademii krakowskiej. Komisja zajęła się obmyśleniem wydawnictwa książek elementarnych. W tym celu na wniosek Ignacego Potockiego, będącego duszą Komisji, a w myśl projektu pijara Adolfa Kamińskiego, podlasiianina, Komisja zawiązała „Towarzystwo ksiąg elementarnych”, którego obowiązkiem było pisać lub oceniać przez innych napisane książki szkolne. Członkami tego Towarzystwa zostali uczeni: Piramowicz, Kołłątaj, Kopeczyński, Sierakowski, Bogucicki, Hołowczyc i inni,

prezesem zaś Ignacy Potocki. Wezwano uczonych w kraju i za granicą do pisania książek elementarnych, wyznaczając autorom wysokie, jak na owe czasy, honoraria 50-150 dukatów. Najwyższe nagrody przeznaczone były za książki: o gospodarstwie, fizyce i mechanice. Mniejszą część treści w każdej książce Komisja przeznaczała dla samej młodzieży, większa obejmować była powinna rady dla nauczyciela, jak ma przedmiot uczniom wykladać i zawsze teorię zastosowywać do praktyki. Aby wykształcić nowych nauczycieli, założono seminarja nauczycielskie przy akademjach krakowskiej i wileńskiej. Do zreformowania akademii krakowskiej Komisja delegowała uczonego ks. Hugona Kollataja. W r. 1783 ogłoszone zostały „Ustawy Komisji edukacji narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane”. Ustawy te pełne zalet pedagogicznych, przeniknione zacnym duchem obywatelskim, dają dokładny obraz szkół i wychowania publicznego za czasów Komisji. Wysyłała ona z ramienia swego w różne strony kraju zdolnych wizytatorów dla najściślejszego lustrwania wszystkich szkół. Opatrywała szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia fizyczne i matematyczne; zakładała przy akademjach ogrody botaniczne, gabinety anatomiczne, obserwatorja i zbiory naukowe. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, zalecała kształcić chirurgów; wysyłała zdolniejszą młodzież na uniwersytety obce i sprowadzała uczonych profesorów z zagranicy. Dla zachęty młodzieży wyrobiła u Stanisława Augusta dla najpilniejszych medale złote i srebrne z napisem *Diligentiae*. Szkoły Komisji edukacyjnej należały wówczas do najlepszych w Europie. Z wprowadzeniem do nich logiki Kondyllaka (Condillac), przyjęto powszechnie system ciągłego rozumowania, odrzucono sposób uczenia się wszystkiego na pamięć, jak wówczas było po wielu szkołach zagranicznych. Młodzieniec, kończąc te szkoły, nie wynosił z nich wprawdzie szerokiego zasobu wiadomości, ale zdrowy rozsądek, nieobałamuony formułkami. Komisja otwierała szkoły dla ludu, zachęcała do ich zakładania, wydawała dla nich książki elementarne, a poglądy swoje dla szkół tego rodzaju rozwinęła w wybomem dziełku: „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafjalnych”, ułożonem przez Grzegorza Piramowicza. Jeden z czynniejszych członków Komisji, prymas Michał Poniatowski, założył r. 1787 swoim kosztem dwie szkoły dla kształcenia nauczycieli parafjalnych: w Kielcach i Łowiczu. Pensje żeńskie Komisja edukacyjna poddała dozorowi rektorów szkół wydziałowych, przepisawszy dla nich plan nauk. Ostatnie posiedzenie Komisji przed upadkiem Rzplitej odbyło się w d. 10 kwietnia 1794 r. Byli na niem obecni: prezes Komisji książę prymas Michał Poniatowski, matematyk ks. Andrzej Gawroński (późniejszy biskup krakowski), Wojciech Skarszewski, biskup chełmski, Hieronim Strójnowski (późniejszy rektor uniwersytetu i biskup wileński). Zasługi Komisji edukacyjnej opisane zostały szczegółowo w dziele: „Historja szkół w Koronie i Wielkiem księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794”, przez Józefa Łukaszewicza (Poznań r. 1849 - 1852, tomów 4).

Komisja Radomska i Wileńska. Gdy sejm w r. 1613 nie miał czasu na dopelnienie obrachunku z poborcami i dzierżawcami podatków, oraz z wojskiem co do należnego mu żołdu, przydano podskarbin komisje skarbowo-wojskowe, złożone z 6 senatorów i po jednym pośle z każdego województwa. Komisje te,

urzędownie nazywane „trybunałami skarbowymi”, zasiadały: koronna w Radomiu a litewska w Wilnie. To połączenie dziś tak różnych spraw skarbowych z wojskowymi było wynikiem stosunków ówczesnych. Gdy bowiem szlachta obsługiwała Rzplಿತą przeważnie darmo, to skarb, ściągając dochody i podatki głównie na cele wojskowe, ciągle spojony był z wojskiem, a wszystkie sprawy narodowe w rządzie republikańskim musiały się odbywać przez senatorów i posłów, zatem przez Komisje, których władza musiała być razem administracyjną i sądową. Od r. 1667 w miejsce posłów wysyłały województwa po jednym komisarzu, wybieranym na sejmikach na lat 2. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie deputatów i komisarzy. Prezydował biskup. Sądono tam wszelkie sprawy wojskowe, skargi cywilnych na wojskowych i odwrotnie, konfiskaty towarów i t. d. Wojsko składało przed Komisją rachunki ze swego komputu czyli liczby, dochodów i wydatków. Palestra grodu radomskiego dostarczała obrońców przy sprawach przed Komisją. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała ta Komisja swego marszałka, instygatora i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki, co w trybunałach głównych. Po zamknięciu posiedzeń Komisji, które trwały przez 6 niedziel corocznie, likwidacje i rejestra odwożono z Radomia do Warszawy, pod dozór pisarza skarbowego, dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Komisje te, albo raczej trybunały skarbowe, zniesione zostały w r. 1764 przez nową organizację Komisji skarbowych.

Komisja Wojskowa ob. Piechota polska.

Komisje dobrego porządku. Ponieważ w zarządzie miast królewskich, czyli jak za Rzplitej nazywano „wolnych”, zapanował w dobie saskiej wielki nieład, przeto za Stanisława Augusta utworzono dla nich „Komisje dobrego porządku”, czyli t. zw. *Boni ordinis*, zlecając, „aby wszystkie dochody miejskie spisyły i rozmiarkowanie onych uczyniły.” Pierwej zajmowali się tern niedbale starostowie. W r. 1765 istniała już na mocy reskryptu królewskiego Komisja *boni ordinis* dla miasta starej i nowej Warszawy, która nietylko spisała dochody miejskie, ale przygotowała nową organizację miejską. W r. 1778 Komisja opracowała „Projekt dla ustanowienia porządku dla sprawujących profesję lekarską w mieście Warszawie.” (ob. Dra Fr. Giedrojcia „Ustawy cechów cyrulickich w dawnej Polsce”). Taką komisją w Poznaniu opracowała ustawę porządkową dla miasta w jednej olbrzymiej, ozdobnie spisanej księdze. Przez działalność podobnych Komisji zaczął się pod koniec Rzplitej polepszać byt miast polskich. Po ustanowieniu r. 1775 Rady Nieustającej, departament policyi kontrolował rachunki Komisji dobrego porządku i roztrząsał jak dochodami najpożyteczniej dla miast rozporządzać. Dopiero atoli za czasów sejmu 4-letniego nastąpił niepospolity rozwój wielostronnej czynności w „Komisjach porządkowych cywilno-wojskowych.” Działalność ta przetrwała nawet byt Rzplitej, bo pod rządami pruskimi widzimy jeszcze działające pożytecznie „Komisje porządkowe,” np. Komisję porz. ziemi Drohickej w końcu r. 1795. W czasie sejmu 4-letniego Komisje porządkowe zaczęły wydawać okólniki drukowane pod nazwą „uniwersałów” do swoich ziem i miast, dotyczące rozmaitych spraw porządku publicznego. Jeden z podobnych druków z r. 1790 przytaczamy tutaj w całości:

KOMMISSYA PORZĄDKOWA CYWILNO-WOYSKOWA ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ.

Wszem w obec i każdemu, z osobna, komu o tym wiedzieć należy, mianowiciej Dóbr Ziemijskich, Duchownych, Królewskich, i Poiezuickich Dziedzicom, Zastawnikom, i Possessorom, tudzież Miast, Miasteczek wszelkiej Natury w Ziemi Łomżyńskiej i Jey Powiatach znajdujących się, Magistratom, oraz wszystkim w tychże Dobrach, Miastach i Miasteczkach wszelkiego stanu, i kondycyi Mieszkańcom, do wiadomości podaie. Iż gdy Prawo Sejmu niniejszego Kommissyie Porządkowe, Cywilno-Woyskowe postanawiające pod Artykułem: o materyi Ekonomicznej Woiewodzkiej, włożyło na też Kommissyą obowiązek zlustrowania pryncypalniejszych swojego Woicwodztwa czyli Powiatu Traktów, iuż to do Miast Zagranicznych, iuż to do Stołecznych Kraiowych, iuż to do Portów spławnych idących, aby na nich Drogi, Mosty, Groble, i wszelkie przepawy naprawione, i w porządku utrzymywane były, i iżby przez złe Drogi Obywatelom do wywozu Produktów, oraz Kupcom obcego i własnego Kraiu łądem handlującym niestawały się przeszkodą, i Kupcy z Traktów gwałtem zwracanemi nie byli, pod karą Piąciuset Złotych Polskich, dostrzeganie czego każdej *respective* swojego Woiewodztwa Ziemi i Powiatu Kommissyi Porządkowej zleciło, tudzież wycinanie Drzew przy drogach wysadzonych, wskazując na przestępnych w tey mierze z Stanu Szlacheckiego pieniądze Dwochset Złotych a na Plebeiszów karę cielesną, oraz wypalania Lasów i Borów pod karą w dwoynasób rozciągniętą zakazało. Zaczym Kommissyą Porządkowa Cywilno-Woyskowa Ziemi Łomżyńskiej, uprzedzając uskuteczenie naznaczoney Prawem Dróg Lustracyi, wszystkich Dóbr w Ziemi Łomżyńskiej, i Jey Powiatach znajdujących się, Dziedziców, Zastawników, i Possessorów tudzież Miast i Miasteczek Magistraty, i wszystkich Mieszkańców powagą ustawy Prawa ostrzega i upomina, aby nikt Kupców handlujących z Traktów publicznych zwracać gwałtownie nie ważył się, aby Lasów i Borów żaden Obywatel, i Mieszkaniec niewypalał, aby Drzewa sadzonego przy gościńcach nikt niewyłamywał, i niewycinał, a to pod karami Prawem przepisanimi, które Kommissyą nie zawodnie na przestępnych ściągnie. Dróg zaś i Gościńców naprawy następujący przepis podaie:

Primo. Drogi prowadzące do Miast Zagranicznych, iako to do Królewca, Stołecznych Kraiu, to iest Warszawy, oraz Stołecznych Powiatów Ziemi Łomżyńskiej, iako to do Łomży, Zambrowa, Ostrołęki, i Kolna, aby były tey szerokości, iżby dwa poiazdy półtoraczne, lub dwie bryki obok wygodnie minąć się mogły.

Secundo. Do tychże Miast wymienionych, Drogi w polach mają być ze wszelkich kamieni uprzątnione, przez składanie onych na stopy, i kupy przy drodze; odtąd zaś niema nikt kamieni z Ról i Pola wyrzucać na Gościńce, lecz one składać na Miedze, co uczyni każdy Obywatel *respective* na swym Gruncie, kędy Droga wypada.

Tertio. W Borach i Lasach korzenie na drogach mają być wykopane, gałęzie obwisłe oczy i twarz raniące, poiazdy rusujące i szarpiące, oraz Drzewa na gościńcu pochyle, i bezpieczeństwu przejazdowi przeszkadzające, mają być

wycinane.

Quarto. Na Drogach idących przez smugi, i niziny grążące, aby rowy z obu stron kopane, a Grobla we śródku sypana była, na przesmykach zaś i ściekach wód, mosteczki stawiane byźdź maiał. Rowu zaś, którymby woda odchodziła, kopania żaden Obywatel na swym gruncie bronić niema, i owszem obowiązany jest pomagać.

Quinto. Na Rzekach, Rzeczkach, i strugach, mosty porządne z balów przecieranych, nie z drzewa okrągłego stawiane byźdź maiał z poręczami, dla uniknienia przypadku spadnienia.

Sexto. Drzewa sadić dla ozdoby Gościńca radzi się Obywatelom, sadzonych zaś pod karą wzmiankowaną wycinać i wylamywać nikt nie ma.

Septimo. Drogi do Kościola, do targu i do młyna każdy Dziedzic z własnej Possessy ma wydać Sąsiadom przeieżdżającym i nikt onych zaorywać niepowinien.

Octavo. Na rozstajnych drogach maiał być słupy stawiane z rączkami wskazującymi drogę w prawą lub lewą, oraz z napisem, gdzie która droga prowadzi, z oznaczeniem mil do wsi lub Miasteczka traktowego.

Nono. Drogi maiał byźdź prostowane, niemiałąc dawnych traktów, szczególnie w Borach i Lasach, gdzie dla wywrotów, i zawałów drzew znacznie drogi są powiększone.

Decimo. Co się zaś tycze dróg ode Wsi do Wsi ku wygodzie służących w Powiatach Ziemi Naszey? Tych naprawę i urządzenie stosownie do Prawa Seymu terazniejszego zostawiamy obradzeniu wspólnemu Kommissyji Porządkowej i Sejmiku gospodarskiego.

Undecimo. W takowym przepisie, naprawa Dróg powinna się zacząć w tym Roku zaraz po publikacyi niniejszego Uniwersału, a ukończona na Święty Michał, w którym przeciągu czasu, Lustratorowie dróg znalazłszy nie uskutecznione terazniejsze zalecenie Kommissyji Swojej przestępnych doniosą, która kary ściągnie i do reparacyi Dróg przymusi.

Duodecimo. Za Lustratorów Dróg i Gościńców uproszonych wyznacza z pomiędzy siebie Kollegów do Powiatu Łomżyńskiego Jaśnie Wielmożnego Antoniego Kraiewskiego Cześnika Łomżyńskiego, do Zambrowskiego Jaśnie Wielmożnego Marcina Kraiewskiego Kanonika Katedralnego Płockiego, Oficyała Łomżyńskiego, do Kolińskiego Jaśnie Wielmożnego Woyciecha Grzymałę Podśędką Ziemi Łomżyńskiej, do Ostrołęckiego Jaśnie Wielmożnego Jozefa Skarżyńskiego Żupnika Ziemi Łomżyńskiej, którzy gdzie i iakąbędą rozumieli poprawę drogi, podadzą iana piśmie Imci Xiędzu Plebanowi *respective* w którego Parafii ta ma byźdź czyniona reparacya, do publikowania Obywatelom. Spodziewa się Kommissyja Porządkowa Cywilno-Woyskowa Ziemi Łomżyńskiej, iż Obywatele teyże Ziemi, nietylko z Rozkazu Prawa lecz z dobrowolney chęci swoiey, przyłożą się do nieodwłoczney dróg naprawy ile że ona samym powabem i korzyścią onym się wywiąże iako to: pomnożeniem propinacyi, ochroną wozów i pojazdów, przyspieszeniem Drogi, zaradzeniem zdrowia, wywielbaniem przeieżdżających podróżnych, zaszczytem i ozdobą Kraju, ułatwieniem sprrowadzenia Produktów na targi dogodzeniem wygodzie powszechney

Publiczności. Co aby wszystkich wiadomości doszło, niniejszy uniwersał do Druku podać, po Parafiach do ogłaszania z Ambon i do Miast dla publikowania rozesłać zaleca. Dan w Łomży na Sessyi Kommissyi Porządkowej Cywilno-Woyskowej Ziemi Łomżyńskiej Dnia 29. Miesiąca Maja Roku Pańskiego 1790. *Andrzej Skiwski Sędzia Ziemi Zambrowski Prezydujący Komissarz mp. Marcin Kraiewski Kanonik Katedralny Plocki Oficjal Łomżyński Komissarz mp. Woyciech Izidor na Grzymalach Grzymala Podśędek Ziemi Łomżyńskiej Komissarz mp.*

Antoni Felix Kraiewski Cześniak Ziemi Łomżyńskiej Komissarz mp.

Józef Skarżyński Żupnik i Komissarz Cywilno-Woyskowy Ziemi Łomżyńskiej mp. (LS)

Uniwersał względem reparacyi Dróg i Gościńców w Ziemi Łomżyńskiej.

Komisje graniczne. Spory o granice dóbr ziemskich należały do sądów podkomorskich. Jeżeli jednak zachodził kontrowers między szlachicem a królem, t. j. spór graniczny z królewszczyzną, w takim razie już od XV w. wyznaczano komisję graniczną, która spór rozstrzygała i akta składała do metryki koronnej. Do składu

takiej Komisji i granicznej od wieku XVI należał i podkomorzy lub jego komornik z tej ziemi, w której się toczył spór graniczny.

Komisje wojewódzkie. Gdy ustanowione w r. 1815 na kongresie wiedeńskim Królestwo Polskie podzielone zostało na 8 województw (Krakowskie, Sandomierskie, Mazowieckie, Kaliskie, Lubelskie, Płockie, Podlaskie i Augustowskie), zarząd każdego województwa został nazwany Komisją wojewódzką, a naczelnik jego prezesem Komisji i wojewódzkiej. W roku 1837 z 8-miu województw utworzono 5 gubemii, Komisje wojewódzkie przemieniono na Rządy gubemjalne, a prezesów na gubernatorów.

Komisje rządowe. Tak nazwane zostały władze naczelne czyli ministerja w Królestwie Kongresowem po r. 1815. Komisji tych było cztery: 1) Komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego, 2) Komisja rządowa sprawiedliwości, 3) Komisja rządowa spraw wewnętrznych i 4) Komisja rządowa przychodów i skarbu. Każda z tych Komisji zostawała pod kierunkiem „ministra przyciągającego”, który por. 1831 otrzymał nazwę „dyrektora przyciągającego”. Dyrektorowie ci byli członkami Rady administracyjnej Królestwa Polskiego, której przewodniczył bezpośrednio namiestnik.

Komisje sądowe edukacyjne. Gdy wiekopomnej pamięci Komisja Edukacyjna, zarządzająca zakładami wychowania publicznego i funduszem edukacyjnym, z dóbr pojezuickich powstałym, przestała istnieć w r. 1794 - a w funduszu tym na Litwie i Rusi zapanował bezład, cesarz Aleksander I ustanowił na początku XIX w. dwie Komisje sądowe edukacyjne: jedną dla Litwy, Żmudzi i Białorusi z siedziskiem w Wilnie, a drugą dla Wołynia, Podola i Ukrainy w Krzemieńcu. Ta ostatnia jurysdykcję swą rozpoczęła w Żytomierzu dnia 9 lutego 1805 r. pod prezydencją Tadeusza Czackiego i dopiero w lat kilka przeniosła się do Krzemieńca. Czynności tych Komisji były niejako dalszym ciągiem niepospolitych prac Komisji Edukacyjnej. Zadaniem tych magistratur było wykrywanie,

odzyskanie i zabezpieczenie fundusów edukacyjnych, oraz użycie ich na cele oświaty krajowej. Wszyscy członkowie pod przewodnictwem obu Czackich: Tadeusza i synowca jego Feliksa, przejęci podniosłym duchem obywatelskim, złożyli dowody poświęcenia swego dla sprawy publicznej, wytrwałości w pracy i zaparcia siebie w ciężkich i dotkliwych przejściach, jakie mieli bądź z wyższymi władzami, bądź z rzeszą chciwców, którzy fundusze jezuickie rozdrapywali. Nie godzi się jednak zamilczeć, że i poza obywatelską działalnością członków Komisji sądowych edukacyjnych, liczne były przykłady szlachetnej ofiarności na cele oświaty narodowej. Tak np. w r. 1803 duchowieństwo katolickie na zjeździe w Łucku, pod przewodnictwem biskupa Cieciszowskiego, uchwaliło ofiary na rzecz liceum, szkół powiatowych i parafialnych, których wiele utrzymywać podjęły się klasztory. W roku następnym takąż sama uchwała nastąpiła w djecezyi kamienieckiej za wpływem biskupa Jana Dembowskiego.

Komisje skarbowe. Gdy istniejące odr. 1613 komisje radomska i wileńska, nazywane urzędownie „trybunałami skarbowymi”, niedostatecznie załatwiała sprawy finansowe Rzplitej, a to głównie z powodu, że miały tylko 6-niedzielne kadencje raz do roku, sejm w r. 1764, aby zaprowadzić lepszy porządek w skarbowości, ustanowił w miejsce tych 6-tygodniowych trybunałów dwie stałe Komisje skarbowe. W Komisji skarbowej koronnej w Warszawie przydywał podskarbi, a zasiadało w niej kolegjalne 9-ciu komisarzy (w tej liczbie 3-ch senatorów i 6-ciu posłów), pisarz Komisji skarbowej i instygator koronny. Zarządzała Komisja wszelkimi dochodami Korony, pilnowała wag i miar, utrzymywała dozór nad przemysłem, handlem, komunikacją wodną i lądową. Komisja skarbową była ministerstwem skarbu i spraw wewnętrznych, a zarazem sądem w sprawach handlowych, krzywdach wyrządzonych skarbowi i dzierżtwach, jakich dopuszczali się prywatni przy pobieraniu opłat za mosty i groble. Wszelkie urzędy skarbowe wychodziły pod imieniem Komisji, ale z podpisem tylko podskarbi. Komisja skarbową litewską zasiadała w Grodnie. Przydywał w niej podskarbi, a urzędowało komisarzy ośmiu (jeden senator i siedmiu posłów) obieranych na sejmie. Obie Komisje odbywały sądy swoje w 4-ch kadencjach, trwających każda jeden miesiąc. Sprawy handlowe i wekslowe sądzone były w każdym czasie w komplecie czterech osób. Wyroki tych sądów były ostateczne, bez apelacji. Patronów czyli adwokatów było przy Komisji koronnej 15-tu, przy litewskiej 12-u, a mogły być nimi osoby pochodzenia nieszlacheckiego.

Komnata, niekiedy kownata, w staropolszczyźnie pałacowej znaczyła nie główną salę pałacu czy zamku, ale drugą, która była właściwie mieszkaniem pana. Ł. Górnicki pisze np. (w Dworzaniu), że biskup Maciejowski, otrzymawszy listy od króla, poszedł „dla odprawy ich (t. j. dania odpowiedzi) do kownaty, bo ta rozmowa na sali była.” Zatem komnatą czyli kownatą biskupa krakowskiego (zmarłego w połowie XVI w.) była nie sala, gdzie przyjął dworzanią królewskiego z listami, ale gabinet do pracy i korespondencji. Karłowicz twierdzi, że nazwa komnaty poszła od izby, w której był komin, *caminus* i że już w średniowieczno-górnio-niemieckim języku izba kominowa czyli mieszkalna zwała się *chaminata*, *chemenata*, *kemenate*. Polacy lubili w wyrazach pochodzenia

cudzoziemskiego spolszczać pewne sylaby i brzmienia i stąd dawniej często komnatę zwali kownatą, a herb Suche-komnaty zwany był pospolicie Suche-kownaty, przedstawiał zaś w polu czerwonym trąbę myśliwską czarną srebrem okutą ze srebrem wieszadłem i krzyżem wstawionym w wylot trąby lub stojącym na wieszadle.

Komonik, komunik, jezdny rycerz, kawalerzysta, jadący konno, stąd powszechnie dawniej wyrażenie komunikiem isć, znaczyło: jezdno, konno, wierzchem, lekko, bez wozów, taboru i armat, tylko z samą konnicą, jazdą. Mówiono: „z ludźmi komonnemi”... „komoników o jednym koniu”... „komonnie się przebrawszy” i t. d. Wszystkie te wyrażenia poszły od ruskiego *комои* - koń.

Komornik. Za doby Piastów, gdy komorą nazywano dwór i mieszkanie panującego księcia, zawiadujący dworem zwał się komorzym, a usługujący dworzanie - komornikami. Podczas pobytu cesarza Ottona III u Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, komornicy Bolesława z jego rozkazu odnosili codziennie wszystkie obrusy, kotary, ręczniki do skarbu cesarskiego. Gdy cały zarząd kraju, sądy i skarbowość koncentrowały się przy boku panującego, który sam i rządził, i sądził, i wojował i skarb gromadził, musiał mieć wielu komorników, po dzisiejszemu urzędników do wykonywania służby i poleceń. To też słusznie mówi Leleweł, że żadne nazwanie urzędu dworskiego tak się nie rozkrzewiło, jak komorzego i komornika. Komorzy stał się wielkim, komornicy, zapewne stosownie do swego uzdolnienia i zasług, sprawowali urzędy posłów i posłańców, sędziów i woźnych, mierników, poborców, egzekutorów i pokojowców. Każdemu „przewodowi” czyli transportowi rzeczy książęcych, np. oręża, odzieży, sprzętów i wszelkiego rodzaju zapasów, towarzyszył komornik książęcy, którego zadaniem było odprowadzić go w porządku na miejsce przeznaczenia. Jeśli przybył z przewodem do jakiejś osady, mieszkańcy obowiązani byli natychmiast transport odebrać, przeladować go na swoje wozy i w dalszą ruszać drogę według rozkazu komornika; dopóki zaś nie oddali rzeczy książęcych dalszej wskazanej osadzie, dopóty byli odpowiedzialni za ich całość i bezpieczeństwo. Komornik miał tylko nadzór nad przewodem, pilnował własności pańskiej, doglądał przeladowywania w każdej osadzie, uważał, żeby na odpoczynkach nie zabawiano się za długo i żeby jazda szybko się odbywała. Jeśli przewód był bez komornika, chłopci nie mieli obowiązku go przyjmować (prof. Stan. Smolki „Mieszko Stary”, str. 139). Zastępcą i przedstawicielem panującego był w każdej kasztelanii czyli okręgu grodowym pan kasztelan, który pospolitsze czynności urzędowe załatwiał znowu przez swoich komorników, jacy z osad wiejskich na gród przybywając, kolejno w komorach zamkowych służbę pełnili. Nietylko zaś służba pokojowa była ich zadaniem, ale gdy miał kasztelan kogo przed swój sąd powołać, czy na inne posyłki lub nawet do wybierania danin z chłopskich osad potrzebował ludzi, zawsze dość było na grodzie komorników gotowych na jego rozkazy („Mieszko Stary”, str. 121). Z postępem czasu liczba komorników niezmiernie wzrosła, nietylko bowiem książęta panujący i kasztelanowie otaczali się drużyną dworzan czyli komorników, ale każdy wojewoda, starosta, sędzia i podsędek do sprawowania swej władzy potrzebował zastępców i pomocników, zwanych na wzór książęcych komornikami. Komornika wojewodzińskiego zwano podwojewodzim, starościńskiego -

podstarościm lub burgrabią. Komornik podkomorzego Jako sędziego granicznego, zwany „komornikiem granicznym”, musiał być mierniczym i stąd na Litwie dotąd geometrę zowią komornikiem, tak samo jak w Koronie nazywają tak egzektora sądownego i podatkowego, ponieważ dawniej czynności te spełniali komornicy książąt i sędziów. Ustawy łęczyckie z r. 1419 pozwalają komornikom starościńskim, sędziowskim i podsędzkowskim sędzić sprawy do wysokości 20-tu grzywien. W Korczynie r. 1465 pozwolono im sędzić do 30-tu grzywien. Zygmunt I uznał potrzebę ustanowienia urzędnika, któryby, obeznawszy się z górnictwem, robił układy z gwarectwami czyli stowarzyszeniami górników, wydawał pozwolenia i wogóle załatwiał sprawy kopalnictwa. Urzędnik ten został nazwany „komornikiem górniczym” (*Camerarius montanus*), a był nim wówczas na całą Rzeczpospolitą Lanckoroński. Na sądenie spraw granicznych król wysyłał dawniej swoich komorników. Komornicy rozwozili listy królewskie, a służba ich zwała się „komornicza”. Górnicki np. pisze: „Komornik z listy od króla do biskupa przyjechał” - „Lipnicki komorniczą u króla Zygmunta służył” i t. d. Magnaci polscy usiłowali nieraz prześcignąć okazałością swych dworów samego króla. Na dworze np. Stanisława Lubomirskiego w czasach Sobieskiego bawiło zwykle po kilkudziesięciu „komorników” z zamożnej młodzieży szlacheckiej, której rejestr „nie był zawarty,” t. j. jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, mieli własne powozy, konie i pacholków. Powinnością było tych ichmościów: do króla i senatorów poselstwa odprawiać, w drodze przed karetą jechać i na miejscu asystować. Szlachcic, siedzący na jednej wiosce, nie miał za co utrzymywać dworzan w charakterze komorników pańskich, miał zatem innych „komorników”, którymi byli chłopcy bezrolni, pozostający na usługach dziedzica za otrzymywaną komorę, ogród i inne dogodności. Takich komorników spotykamy zarówno w XVI jak i XIX wieku, nie tylko u szlachty, ale nawet i u bogatszych kmieci, obyczaj bowiem, modyfikując się odpowiednio do zamożności warstw, przenikał w ciągu wieków od góry do podstaw cały ustrój społeczny. *Yolumina leg.* podają ustawy o komornikach włączoną bawiących się (z r. 1532). W r. 1420 postanowiono, że komornikowie ziemscy na Rokach ziemskich oberam być mają.

Kompanja. Bataljon piechoty, szwadron jazdy i brygada (dawniej bataljon) artylerji dzieliły się w wojsku polskim na kompanje. Bataljon polski XIX wieku składał się z kompanji grenadjerskich, woltażerskich i fizyljerskich. Pierwsze dwie zwały się kompanje wyborcze. Za czasów Księżstwa Warszawskiego w pułkach jazdy były kompanje wyborcze, pozostałe zwały się centralnemi. W pułkach strzelców pieszych za Kongresówki kompanja grenadjerska zwała się karabinjerska a fizyljerska - strzelecką. *B. Gemb.*

Kompasy. Na ścianach domów kościelnych i dworów staropolskich bardzo często urządzone były kompasy. W XVII w. wyrabiał kompasy: ks. Antoni Węgrzynowicz, gwardjan reformatów w Bieczu. W Wilanowie znajduje się dotąd na ścianie pałacu króla Jana w płaskorzeźbie kompas urządzony przez sławnego astronoma gdańskiego Heweljusza. Muzeum narodowe w Krakowie posiada instrument astronomiczny do oznaczania stopnia geograficznego miejscowości, między którymi wymieniony i Kraków - wykonany w XVII w. przez Andrzeja Vogla. W zbiorach wilanowskich przechowuje się kompas nakreślony na tafl

szklanej z podpisem „Richter brevete du Roi en 1788”; u góry umieszczony jest Ciołek Poniatowskich, u dołu Janina Sobieskich. W pierwszej połowie XIX w. wyrabiali kompasy w Warszawie Holtz, Józef Morawski i inni. Znany jest wszystkim kompas wykuty w owej epoce na wielkim kamieniu przez Wojciecha Jastrzębowskię w ogrodzie botanicznym. Na środku ogromnego dziedzińca dawnych pałaców wiejskich bywał kompas albo sadzawka z fontanną.

Kom pożyta ob. dziesięciny.

Komput (z łacin, *computus*, liczba, rachunek) oznacza porachowany poczet, rejestr, spis ludności. W Niesieckim czytamy: „Kładę tu komput wszystkich królów polskich według komputu lat;” w *Vol. leg.* : „Komput i płaca wojska koronnego.” „Komputem kościelnym” zwano zbiór wszystkich rachunków, służących do oznaczenia czasu wszystkich świąt ruchomych. Wojsko komputowe znaczyło w przecistawieniu do pospolitego ruszenia wojsko stałe, zarejestrowane i utrzymywane ze skarbu Rzplitej. Komputem dojeżdzenia zwano: jabłka, gruszki, śliwki, razem ugotowane, cukrem, cynamonem i gwoździkami zaprawne.

Kom u leć, komolec, grubsza część drygawki czyli jej rękojeść, także: pól łokcia giętego, t. j. długość od łokcia u ręki do końca palców.

Komysz, komesz, komyszyna. Po turecku *kamysz* znaczy trzema, sitowie. Stąd nazywano w starej polszczyźnie komyszem, kameszyną chrósty, zarośla, oczerety, zwłaszcza na bagnach i w jarach.

Koncerz z łac. *contus*, miecz na 6 - 7 stóp długi, prosty, śpiczasty, najczęściej bez pochwy u siodła, na wsiadanej stronie pod lewem udem usarskiego towarzysza przytroczony, przez ciężko uzbrojoną jazdę polską od wieku XV do XVII używany, do przebijania nieprzyjaciela zwałonego na ziemię lub broniącego się pieszo głównie służący. Birkowski nazywa koncerz włócznią turecką. Petrycy powiada, że szlachcic powinien mieć ryszunek wszystek, a w nim „koncerz albo pałasz.” Górnicki wzmiankuje o przywożeniu „koncyrzy” i innej broni do Polski z Niemiec i Węgier.

Kondemnata. Jeżeli pozwany nie stawiał się w sądzie, wydawana była na niego kondemnata czyli wyrok zaoczny. Jeżeli termin nie był zawity, *peremptorius*, to na niestawającym zasądzano tylko karę za niestawienie. Do zupełnego pokonania go czyli konwikcyi potrzeba było trzech takich kondemnat. Jeżeli zaś pierwszy termin był zawitym, to jedna kondemnata stanowiła konwikcję i tamowała *activitatem*, t. j. nie dopuszczała wyrokowanego do sprawowania jakiegokolwiek urzędu. Stąd kondemnata była wielkim ciężarem dla obywatela, który pod nią zostawał. Senator nie mógł się udawać do senatu, szlachcic nie mógł sejmikować a nawet mieć żadnej czynności w sądzie. Ta surowość względem kondemnaty była w prawie polskiem bardzo rozumna i jej to przypisać należy, że się w kraju a przynajmniej między szlachtą kredyt dosyć utrzymywał i że wierono sobie wówczas bardziej na słowo, aniżeli dzisiaj na hypoteki, weksle i zobowiązania. Kondemnata upadała przez zapłacenie należności lub mógł ją zawiesić król albo kanclerz przez wydanie glejtu. Na 6 niedziel przed sejmami nie mogły sądy kondemnować senatorów ani posłów i deputatów przed trybunałem. Wytoczenie przeciw nim sprawy odkładano do zamknięcia sejmu i trybunału.

Kondescenzja czyli sąd zjazdowy. Tak zwał się w prawie polskiem sąd zesłany na

grunt przez sąd zwyczajny, z osób w dekrete wymienionych, z przepisaną dla nich regułą Miało to miejsce, gdy chodziło o ustanowienie wysokości wynagrodzenia za poczynione szkody w lasach, polach, łąkach, dla ustanowienia przychodów z dóbr czyli t. zw. *kalkulacyi*, dla otaksowania dóbr, zrobienia likwidacyi i *kollokacyi* w sprawach *potioritatis*.

Konfederacje. W wieku XI i XII dzieje zachodniej Europy zanotowały nowy objaw w ustroju państw a mianowicie powstające związki ludzi, zbliżonych ściśle interesem i zawodem życia, a jednoczących się w imię wspólnego dobra i bezpieczeństwa. We Włoszech jednoczyły się najprzód miasta, w Anglii i Bawaryi baronowie feodalni, we Francji wyższe duchowieństwo, w Niemczech rycerstwo czyli szlachta. Gdy królom i książętom nie udało się w XIV w. powstrzymać tego prądu konfederacyjnego, łączyli się oni z możnowładztwem przeciwko związkom miast, lub z miastami przeciwko panom feodalnym. Konfederacje płynęły wszędzie z natury konstytucyi stanowej. W Polsce najprzód występują związki miast. D. 26 lutego 1302 r. wiąże się Poznań, Kalisz, Gniezno i Puzdry za pozwoleniem króla Wacława przeciw rozbójnikom i podpalaczom, których wspólnym kosztem mają ścigać. Nie są to jeszcze konfederacje we właściwym tego słowa znaczeniu, ale stowarzyszenia, z zachęty panującego powstające. Pierwsza konfederacja rycerska pojawia się w formie związku Maćka Borkowicza za Kazimierza Wielkiego w r. 1352. W jej akcie wiąże się w Poznaniu kilkadziesiąt osób stanu rycerskiego, z Maciejem wojewodą poznańskim na czele, wzajemną obietnicą miłości i braterstwa na wieczne czasy do wspólnej pomocy przeciw każdemu „z wyjątkiem naszego króla”. Byłaby ona wspólnym aktem solidarności stanowej, gdyby nie to, że pomimo zapewnień wierności dla tronu, zwróconą została przeciwko władzom królewskim Następne konfederacje z r. 1382 i 1383 po śmierci Ludwika węgierskiego, miały na celu ujęcie społeczeństwa, pozbawionemu monarchy, w pewną organizację. Występują w niej już *communitates*, jako organizmy szlacheckie, w liczbie pięciu, każdy z kilku złożony dostojników ziemskich i starosty, oraz dwóch z każdej ziemi rajców miejskich. Miasta więc nie zostały pominięte, z którymi ziemie zawierają ugody. Takimi konfederacjami były związki z r. 1406, r. 1422 (w Czerwińsku), r. 1439. W r. 1407 duchowieństwo krakowskie, pod wodzą Piotra Wy sza, zawiązało konfederację, skierowaną przeciw szlachcie małopolskiej, stawiającej w sprawach dziesięcinnych wygórowane żądania. W r. 1464 szlachta ziemi Lwowska i powiatu Żydaczowskiego skonfederowała się z mieszczaństwem Lwowa węzłem braterskiej unii, przyjmując mieszczan za współbraci i współpiskowców (*conjuratos*), celem dobra miasta i korzyści kraju, a przeciwko wspólnym nieprzyjaciółom. Konfederacje oznaczały w dziejach dawnej Polski te chwile, kiedy w życiu wewnętrznym państwa następowało przesilenie i szukano nowych dróg, kierunków i sił do pracy społecznej. Rycerstwo całego kraju lub pewnej tylko prowincyi wchodziło w ściślejszy czasowy związek dla zabezpieczenia lub rozszerzenia praw swoich. Np. po śmierci króla sejm konwokacyjny czyli przyzywny był „generalną konfederacją stanów”. Tych, którzy się ze związkiem nie łączyli, uważano za samolubów lub nieprzyjaciół. Zdarzało się, że dwa stronnictwa zawiązywały dwie konfederacje przeciwne sobie. Wówczas wchodził zwykle w środek sejm pacyfikacyjny, który

sprawy załatwiał i udzielał amnestję stronnictwu pokonanemu. Sejm konfederacyjny stanowił uchwały większością głosów i gotów był siłą oręża je poprzeć. Konfederacje stały się wygodnym płaszczykiem (jak mówi Rembowski), osłaniającym egoizm stanów. Najgorszym następstwem wolnych elekcji było przeistoczenie konfederacji w instytucję prawa państwowego, zastępującą w bezkrólewiu sejmy wolne koronne. Konfederacji przedelekcyjnych odbyło się 9, a mianowicie: po Zygmuncie Auguście r. 1573, po Batorym r. 1587, po Zygmuncie III r. 1632, po Władysławie IV r. 1648, po Janie Kazimierzu r. 1668, po Michale Korybutcie r. 1674, po Janie III r. 1695, po Auguście II r. 1733 i po Auguście III roku 1764. Na czele każdej konfederacji stał marszałek, a skoro sejm konfederacyjny był otworzony, wtedy nie wybierano już dla izby poselskiej innego marszałka. Konfederacja Tyszowiecka, wyłącznie celem wypędzenia Szwedów r. 1655 zawiązana, wyjątkowo oddała całą władzę hetmanom. Oświadczyła ona, że łączy się „z naszą Rzeczpospolitą, której po Bogu, życie i majątki pańskimi winni jesteśmy, ani jej nie odstąpimy, dopokąd ojczyzny naszej nieprzyjacielowi nie wydrzemy, naszego miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimierza na starożytnym i spokojnym królestwie nie osadzimy i jako pomocy majestatu boskiego wzywamy, tak przed majestatem boskim i świętymi pańskimi wobec całej kuli ziemskiej uroczysto oświadczamy.” Konfederacja Gołąbska r. 1672, w której zjednoczyła się wszystka szlachta Rzplitej przeciw magnatom i prymasowi Prażmowskiemu, usiłującym strącić z bonu Michała Korybuta, skazywała tegoż prymasa na wygnanie do klasztoru. W dobre saskiej najjaśniejszą chwilę dziejową stanowi Konfederacja Tamogrodzka, pod łaską Leduchowskiego (r. 1715) zawiązana wskutek gwałtów i zalewu wojsk saskich, przeciw najgorszemu z królów polskich, bo spiskującemu na kraj własny Augustowi II Sasowi. Znakomity marszałek tej konfederacji popełnił tylko błąd jeden, że będąc rzeczywistym dyktatorem, bo mając wszystkie władze rządu w swoich rękach, oddane mu przez skonfederowany naród, był zanadto legalnym i nie położył stanowczego kresu ohydnemu panowaniu Sasów w Polsce. Konstytucja sejmu „niemego” z r. 1717 zakazała na zawsze wszelkich konfederacji, ale zakaz ten nie mógł mieć wagi, bo wymogła go przemoc i był przeciwny wyrobionemu przez wieki obyczajowi, który nakazywał stanowi rycerskiemu, aby w chwilach trudnych stawał pod bronią i sam radził o sobie. W czasie konfederacji zdarzały się najazdy i gwałty, które jednak nie były wynikiem konfederacji, ale stanu chorobliwego, jaki właśnie konfederacja chciała usunąć. Najdłużej, bo przez lat cztery, trwała wojna, prowadzona przez Konfederację Barską (1768-1771), która usiłowała dawny porządek rzeczy z lepszych czasów przywrócić. Ponieważ marszałkowi każdej konfederacji dodawano radę do pomocy, a w Konfederacji Barskiej były rady prowincjonalne, stąd radzie najwyższej dano wówczas nazwę „Jeneralność”. Sejm wielki czteroletni konstytucją 3 maja zniósł wszelkie konfederacje, jako obyczaj przestarzały, wobec nowej, tak radykalnej reformy rządu. Nieliczni ale potężni przeciwnicy ustawy 3 maja, celem jej zwalenia, zawiązali konfederację w Targowicy i zmusili Stanisława Augusta, aby do niej przystąpił. Kościuszko nie mógł powołać narodu bez konfederacji, którą tylko przez poszanowanie dla praw 3 maja nazwał powstaniem albo insurekcją. Konfederacja ostatnia była r. 1812. Aleksander Rembowski napisał

obszerną książkę o Konfederacjach i Rokoszach polskich. Przed nim prof. uniwers. Jagiellon Ulanowski w 24-ym tomie „Rozpraw i sprawozdań Akademii Um. wydziału histor. fil.” ogłosił rozprawę: „Konfederacje polskie XIV i XV wieku.” O konfederacjach dużo praw w *Vol. leg*

Konfederat. Tak zwał się nie tylko szlachcic, należący do konfederacji, ale w potocznej mowie każdy zuch do korda i puhara, śmiałek z dzielną miną i odważną wymową.

Konfederatka, czapka o czterech rogach, wysoka karmazynowa lub granatowa, czarnym siwym lub kasztanowatym barankiem obszyta, zawsze na prawe ucho zwieszana. Dodawano do niej dla ozdoby pióro czaple w osadzie srebrnej a nawet złotej i kamieniami sadzonej. Kształt takich czapek był znany oddawna, ale przyjęty powszechnie przez konfederatów barskich w latach 1768 - 1771 wziął od nich nazwę. Z czapki takiej, przez dodanie do niej daszka nad oczy, wytworzył się kaszkiet ułański.

Konfessaty - wydobycie przyznania z winowajcy oskarżonego kryminalnie. Jeżeli nastąpiło dobrowolnie, zwało się w prawie polskim *libera confessata*, jeżeli przez męki - *confessata torturata*. Stąd konfessaty nic innego nie znaczą, tylko tortury, które zakazane zostały uchwałą sejmu z r. 1776.

Konflagrata, w dawnej polszczyźnie - nazwa dóbr pogorzałych, jako też funduszu zebranego na wspomnienie pogorzalców. Fr. Zabłocki pisze w jednej ze swych komedii:

„Biednej choć nie miałem chaty,
Wziąłem dukatów tysiąc z konflagraty”

Był zwyczaj powszechny u szlachty polskiej niesienia pomocy przez wszystkich ziemian okolicznych sąsiadowi dotkniętemu klęską pogorzeli. Nie zbierano jednak i nie dawano mu nigdy pieniędzy, boby ich nie przyjął, uważając za jałmużnę, ale zwożono mu zboże na zasiew, drzewo na budynki, siano, słomę, narzędzia, wozy, konie i bydło, jeżeli się spaliło, a jeśli się spaliło, to rozbierano do siebie dla przeżywienia przez zimę. Zdarzały się też nieraz wypadki, że szczodra pomoc kilkunastu sąsiadów dorównywała zupełnie wartości poniesionych strat przez ogień.

Konie. Przeciwno wyprowadzaniu koni z Rzplitej ponawiane były zakazy w latach: 1538, 1550, 1557, 1578, 1620 i 1647. Handlem kradzionych koni i wyprowadzaniem kupionych zagranicę, musieli zajmować się głównie Żydzi, bo prawo z r. 1557 zabroniło im kupeżyć nimi pod karą obwieszenia i utraty towaru. Statut Kazimierza W. z r. 1347 stanowił, że kto zdrowego konia w drogę pożyczyl, ma oddać zdrowego, a jeśli ochromieje, ma się o niego zgodzić. Różne prawa co do koni mamy podane w *Volumina legum*. W dawnej polszczyźnie, pieśniach i przysłowiaich spotyka się najczęściej wzmianki, co do maści, o koniach: wronych, siwych i siwecach, jabłkowitych, kasztanowatych, bułanych, dereszach, szpakach, mroziastych, gniadych, srokatych, cisawych i konopiatych. Jak dalece dawna szlachta polska, jako nawskroś rycerska, rozmiłowana była w koniu, dowodzi tego wielka liczba starych przysłów polskich, konia dotyczących. Ciekawa pod tym

względem jest statystyka w „Księdze przysłów polskich” Adalberga. Najwięcej, bo 412 przysłów odnosi się do Boga. Po Bogu: szczęście, chleb, pies i koń mają najwięcej. Do konia odnosi się przysłów 264, a należą do najlepszych.

Konik Zwierzyniecki w Krakowie. Po procesy i w oktawę Bożego Ciała odbywa się w Krakowie uroczystość ludowa, zwana „Konikiem Zwierzynieckim.” Tłumy po skończonej procesy podążają na plantacje i ulicę Zwierzyniecką, skąd pokazuje się w czerwonym stroju, z turbanem na głowie, w złotych butach, niby siedzący na drewnianym koniku, jaskrawo przystrojonym, uwijający się z buławą w ręku włóczek czyli flis z Zwierzynca. Obok niego kilku jakoby Tatarów z proporczykami, a przed nim jeden z wielką chorągwią, stanowią orszak przyboczny, wraz z piskliwą muzyką. W tłumie podążającym z miasta idą włóczkowie czyli bractwo flisów zwierzynieckich, niosąc proporzec z białym orłem i włócznie, i tak spotykają owych Tatarów. Wódz tatarski, harcując w tą i ową stronę, bije ludzi buławą z sierści i zmusza do ucieczki, spotkawszy włóczków, gdy ci zatoczą nad nim trzykrotnie proporzec z orłem, uważa się za zwyciężonego i uderza czołem przed pałacem biskupów, a tłumy wiodą go na rynek na harce. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty Tatarzyna, który łączy się napowrót z włóczkami i na ich czele z powagą wodza powraca na Zwierzyniec, gdzie cały obrzęd kończy się wesołą biesiadą włóczków. Zwyczaj powyższy, jak niesie podanie ludowe, powstał na pamiątkę zwycięstwą odniesionego nad Tatarami przez mieszczan krakowskich, w którym rybacy czyli flisacy z przedmieścia Zwierzynca zaszczytny mieli udział. Dzieje znają istotnie fakt podobnego zwycięstwa przy bramach miasta roku 1288, za co Leszek Czarny, idąc „za jednomyślną radą panów”, uwolnił Kraków od opłaty cel rozmaitych. Porażka pohańców nastąpiła według podania pod bramą Wiślną w oktawę Bożego Ciała. Stąd miejsce i dzień zwyczaju krakowskiego. Tatarem zaś jest zawsze starszy włóczek ze Zwierzynca. W r. 1825 był nim Kulisiewicz. Znakomity Woronicz, będąc biskupem krakowskim (od r. 1815 do 1827), polecił malarzowi Stachowiczowi, który ozdabiał freskami pałac biskupi, przedstawić uroczystość Konika Zwierzynieckiego. „Pszczółka krakowska” w r. 1820 powtórzyła ten wizerunek, później zniszczony w wielkim pożarze Krakowa.

Koniuszy, po łacinie *agaso*, później *praefectus stabuli*, zarządca stad i stajni na dworach piastowskich. Wzmianki o nim napotyamy już od r. 1203. Koniuszych było potem dwóch: wielki koronny i wielki litewski. Ten ostatni powstał za Zygmunta I. Podług starszeństwa koniuszy szedł za miecznikiem a przed kuchmistrem. W Litwie byli i koniuszowie ziemscy, których Korona nie znała; szli po miecznikach a przed oboźnymi. Niezależnie od koniuszych, którzy służyli do godności, nie spełniając żadnych obowiązków, stajniami królewskimi zarządzał dworzanin, nazywany koniuszym królewskim i nie należący do urzędników krajowych. Koniuszych wielkich, ziemskich i królewskich mianował król. Na dworach panów zwykle posuwano zasłużonych strzelców i masztalerzy na koniuszych lub łowczych.

Konkurs czyli *potioritatem*, t. j. rozdział dóbr odłużonych pomiędzy wierzycieli, mogli podnosić albo sami dziedzice, zwykle sukcesorowie dłużników, i ta się nazywała w prawie polskim *potioritas voluntaria*, dobrowolna; albo wywoływali

ją wierzyciele: ta się nazywała *potioritas necessaria*, przymuszona. W pierwszej sukcesorowie robili albo prosty od dóbr *reces*: była wtenczas *potioritas recessuata*, albo, odstępując dóbr, odprzysięgali się, że nic z majątku spadkowego nie korzystalі; była wtenczas *potioritas abjurata*. Takiego odprzysiężenia w r. 1691 mamy przykład w *Vol. leg.*, VIII, f. 366.

Konna jazda. W „Dworzanie” Łuk. Górnickiego znajduje się ustęp, który aczkolwiek może być tómaczonym z włoskiego pierwowzoru tego dzieła, w każdym jednak razie daje dokładne pojęcie, jak w XVI w. pojmowano dobrą jazdę wierzchem. Oto co znajdujemy w „Dworzanie”: „Przypatrz się temu każdy jak owo brzydka rzecz, kiedy kto na koniu siedzi, wyciągnąwszy ku piersiom końskim nogi, a sam się dziwnie rozprościwszy, jakoby stawu w nim nie było. A zaśię jako miło patrzeć na owego, który ani wyciągnie zbytnie nogi, ani jej nad miarę kurczy, ale ją, nic w rzeczy o jeździe swej nie myśląc, statecznie trzyma, sam sobą zlekka, jako koń stąpi, hyba: a siedzi bezpiecznie, jakoby też był pieszo.”

Konnowodni — nazwa w jeździe i artylerii konnej polskiej, oznaczała żołnierzy, którzy mieli obowiązek trzymania koni towarzyszy spieszonych podczas flankierowania pieszo lub strzelania z dział. *B. Gemb. Konstytucje* są to wszystkie uchwały sejmowe, mniejsze i większe, w języku polskim pisane, a stanowiące od połowy XVI wieku w izbie poselskiej przez posłów ziemskich, następnie w obliczu króla i senatu przez marszałka sejmowego na czele posłów w izbie senatorskiej dla zatwierdzenia czytane. Między konstytucjami a statutami ta zachodzi różnica, że statutami nazywano pisane po łacinie ustawy królów dawniejszych z radą senatorską, t. j. przed podziałem sejmu na trzy stany i powstaniem izby poselskiej czyli rycerskiej, co z końcem wieku XV nastąpiło (ob. Sejmy polskie i Sejmiki ziemskie). Zbiór konstytucji do r. 1616 wyszedł najpierw w drukami Piotrkowczyka w Krakowie, potem do r. 1730 w *Yolumina Legum* Konarskiego, a po raz trzeci w wydaniu petersburskim Ohryzki. Niektóre uchwały sejmowe były drukowane oddzielnie, np. konstytucja 3 maja 1791 r. Uchwała sejmowa, w dniu powyższym podpisana, miała do wyjątkowe znaczenie, iż nie było pierwszej przykładowo w dziejach, aby stan panujący w narodzie, nie będąc zmuszony do tego siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych głównych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska w r. 1791. Ob. Prawa obowiązujące.

Konsyderatka, nazwa kieszeni u sukien kobiecych, przywiązywanej w XVIII w. na sznurówkach.

Kontrakt. Prawa polskie nie używały wyrazu umowa, który jest nowszym. Wyraz „kontrakt”, *eon tractus*, znajduje się wprawdzie w źródłach praw, ale oznacza tylko prywatną umowę, którą sobie umawiający się spisać mogli w tak zw. intercyzie, *literae intercisae*. Zapis zastawny nazwano „Kontraktem zastawnym.” Później umowę zwano „tranzakcją”, *transactio*, lub w danych wypadkach *Concordia*, *complanatio*. Właściwa nazwa kontraktów w *Vol. legum* była *inscriptio*, zapis, co nie znaczyło bynajmniej legatu. W statucie Herburta rozdział o umowach zatytułowany jest: „O sposobie i formie zapisu każdego obowiązku” (Wal. Dutkiewicz).

Kontrowers, spór o granicę, stąd proces kontrowersyjny, t. j. proces o przyznanie zakwestjonowanej części pola, łąki, lasu dla jednej z prawujących się stron.

Kontusz był suknią rozpowszechnioną na Wschodzie jako ubiór honorowy najwyższych dostojników. Sultanie tureccy za czyny wojenne dawali chanom krymskim kontusze ponsowe ze złotymi guzami. Polacy w walkach zwycięskich zdobywali kontusze na starszyźnie tatarskiej i tureckiej w XVI w. i ze zwykłą w takich razach dumą zwycięzców, pyszniących się trofeami, zaczęli je przywdziewać na polskie żupan. Pas, którym opasywali żupan, przenieśli na wierzch kontusza, a od czasu bliższych stosunków z przepychem Wschodu pas ten stał się sutszy i bogatszy. W XVI w. wiele nazw odzieży zapożyczono od Węgrów a pomiędzy innymi i kontusz, z węgierskiego *kóntós*, suknia, jak twierdzi Bruckner. Tym sposobem kontusz, lubo pierwotnie wschodni, ale w Polsce innym krojem niż na Wschodzie noszony, w połączeniu z odwiecznym żupanem, stał się za Zygmunta III powszechnym i uroczystym ubiorem narodowym. Król Władysław miał upodobanie do żupana i kontusza, ale wzbronił synowi noszenia ubioru narodowego Zygmunt III, pierwszy z królów polskich, który ściśle przestrzegał etykiety dworskiej i strojów przyjętych na dworach monarszych w Europie. Pierwszym i ostatnim królem, który zawsze chadzał w kontuszu, był Jan III. Nadwornym jego lekarz O'connor w pamiętniku swoim pisze: „Sobieski ojczysty zwykł nosić ubiór i ten od innych europejskich ubiorów różnym jest i nierównie od innych poważniejszym.” Wielki bohater w dniu bitwy pod Wiedniem, jak twierdzi w swoim djarjuszu dworzanin jego Dyakowski, miał na sobie kontusz grodeturowy (materj a jedwabna). Wesp. Kochowski podaje, że Sobieski pod Wiedniem (może wjeżdżając do miasta) ubrany był w kontusz sukienny niebieski i żupan jedwabny biały. Zarzucanie wylotów na plecy było przywilejem osób poważniejszych. Młodzież, dzieci i służdy nie śmieli ich tak nosić. Gdy w sporze jakim Polak zakręcił wąża i rękawy u kontusza zarzucił, okazywał przez to, że gotów do korda. Kontusz ceglasty, pupkami sobolowemi podszyty, w 1653 r. Katarzyna Dydyńska z Lipowca zapisuje bratu swemu Sewerynowi. Kontusik zaś kobiecy kunami podbity z pasamonem złotym w kratkę - siostrze Ewie. Kontusze nosili zarówno mieszczanie jak szlachta, ale dla jednych i drugich był to tylko strój świąteczny, a nie ubiór codzienny, którym pozostał odwieczny żupan. Za Augusta II Sasa najulubieńszym mieszczan ubiorem były perłowe kontusze, czerwone żupan i pasy lite lub jedwabne. Wówczas to Czartoryscy, Lubomirscy i kilku innych panów zamienili kontusze na strój cudzoziemski, ale na koronacji Augusta III wszyscy jeszcze magnaci byli w stroju polskim, dopiero gdy August III powrócił do stroju niemieckiego, panowie także rzucili się za nim do niemieczyny. Odtąd na zjazdach publicznych przedstawiały się oczom dwa narody: polski i niemiecki. Szlachta ubierała się jeszcze wszystka i dzieci swoje po polsku. Za Augusta III poczęli Polacy używać kontuszków bławatnych i kamlotowych i do czapek wierzchoń matejajalnych tegoż koloru, co żupan. Kontusze i żupan sukienne bramowano sznurkami jedwabnymi tegoż koloru, jakiego był żupan i kontusz, albo też srebrnymi i złotymi. Ubożsi mieszczanie nosili żupan żółte lyczakowe z włókien czyli lyków konopnych i dlatego przezywani byli lykami, lyczakami. Chłopców na święto i do gości strojono w żupanik bławatny i kontusik sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane i w tyle na krzyż pod pas założone. Posłowie sejmowi przyjęli w r. 1776 kontusz za mundur województw z przepisaniem barwami (ob.

Barwy). W Królestwie kongresowem posłowie na sejmach, sejmikach i niektórych sędziowie do r. 1831 w kontuszach zasiadali. Starsi cechów warszawskich przywdziewali kontusze na święta i procesje uroczyste, a zwłaszcza Bożego Ciała do r. 1845. Kontusik z wylotami bywał także strojem Polek. Trącenie zarucanym wylotem kogoś, stojącego w tyle, uważano za zniewagę. Gdy raz ksiączę Radziwiłł „Panie kochanku” wylotem uderzył niby mimowolnie księcia prymasa, brata Stanisława Augusta, a ktoś z obecnych ostrzegł go, co uczynił, Radziwiłł, niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nic, panie kochanku, ja tak chciałem.” Mamy stare przysłowia: 1) Choć bez kontusza, ale dzielna dusza, 2) Hulaj dusza bez kontusza, 3) Kontusz bez rękawa, gorsza bez dachu chałupa.

Kontyngens liwerunkowy. Podatek ten nie istniał w dawnej Polsce pod taką nazwą. Dobra duchowne, królewskie i starostwa dostarczały dla wojska tak zw. „chleby” i płacili na utrzymanie wojska w leżach zimowych tak zw. „hibemę”. Hibema zamieniona później została w dobrach duchowieństwa na *subsidium charitativum*, a w królewskich pół-podymne. W r. 1790 sejm czteroletni, celem uzupełnienia funduszu na utrzymanie wojska, ustanowił „zsypkę zboża”. Napoleon I dekretem z d. 13 grudnia 1806 r., po wkroczeniu wojsk francuskich do kraju polskiego, nazaczył na wyżywienie wojska kontrybucję w produktach, wyrównyując wartości 4/5 części podatków gruntowych. Wprawdzie porozbiorowe rządy, pruski i ausńjacki, nakazywały czasami dostawę produktów do magazynów wojskowych, lecz wartość tych dostaw bądź przyjmowano w podatkach, bądź, jak w Austrii, wydawano obligacje, zwane *Kriegs und Lieferungs Darlehns Scheine*. Bezplatność tych dostaw wprowadził dopiero Napoleon 1807 r., a rząd Księstwa Warszawsk. zamienił je na stały podatek ziemski, z nazwą: Kontyngens liwerunkowy, który, unormowany wielkością zasiewów każdego dóbr, dotrwał w Kongresowce do wprowadzenia podatku gruntowego dworskiego w r. 1866.

Konwisarz, rzemieślnik, który konwie cynowe odlewa, wyraz spolszczony z niemieckiego *Kanngiesser*, odlewacz. Mączyński w słowniku z r. 1564 łacińskie *aerarius faber tólmaczy* na polskie: „puszkarz, konwisarz, ten który dzwony, ruśnice abo działa leje.” Zygmunt August r. 1555 zabronił konwisarzom wrocławskim przywozić do Polski naczynia roboty konwisarskiej, t. j. kufle dzbanki, talerze i l. p. i wywozić z kraju starą cynę. Stefan Batory przywilejem z r. 1576 nakazał, żeby żaden konwisarz najmniejszej sztuki z warsztatu swego bez odbicia własnej cechy wypuścić nie ważył się. Gdy w ciągu wieku XVI, XVII i XVIII cynowe talerze, misy i półmiski zastępowały dawniejszą glinę lub późniejsze naczynia fajansowe, ilość konwisarzów była w Polsce bardzo znaczna, tak po miastach jak i wędrujących od wsi do wsi.

Kopa, po łac. *sexagena*, w rachowaniu oznacza liczbę 60. Gdy król Wacław z grzywny srebra kazał bić groszy 60, zaczęto zamiast na grzywny rachować na „kopy”, a sposób ten liczenia trwał około trzech wieków. Sto kop groszy znaczyło sto grzywien, choć liczba sztuk monety mogła być wcale inna. „Kopa” bowiem odpowiadała wadze grzywny czyli pół funtowi, ale z uwzględnieniem tej próby srebra, jaka była w szerokich groszach Wacława. Podług statutu Herburtu w kancelariach od zapisów pospolitych brane być mają „dwie kopy”, od listów

wiecznych na pergaminie „pięć kop.” Wyrazu tego używano w ogólnym znaczeniu pieniędzy i kapitału, tak jak dziś używa się wyrazu „grosz”. Np. były przysłowia: Kopa kopę rodzi; U kogo kopa leży, druga do niego bieży; Lepsza cnota niż kopa. Dotąd liczą się na kopy: jaja, snopy, lata, zerdzie, klepki, raki. W Litwie i na Rusi nazywano „kopą” zgromadzenia gminne, gromadzkie. Statut litewski przepisuje, w jakich razach kopa ma być „uczyniona”, t. j. zwołana, wokoło na dwie mile (w promieniu dwumilowym), a kiedy na milę, gdzie „kopowisko” czyli miejsce zebrania podkomorzy w powiecie naznaczy, jak kopy zbierane i odprawowane być mają. Po popełnionych tajemnie zbrodniach, kradzieżach, wydarciu litewski pszczoł z ulla, zwoływano dla wykrycia kopę gromadzką, na której badano wszystkich czy nie ma kto jakich poszlak w tej sprawie. Jeżeli nic nie wykryto, zwoływano powtórnie „kopę”, a w razie potrzeby i trzecią kopę „przysiężną”, na której wszyscy stanąć musieli i zeznać pod przysięgą co wiedzą, a gdyby kto nie odczytał się przysięgą po zaszkłem w okolicy zabójstwie, taki głowiszczynę płacić musiał, t. j. karę pieniężną za zabójstwo. Ciekawe szczegóły i przepisy, dotyczące zbierania się „kopy”, podaje „Statut litewski.” Kopa, zwana inaczej „kupą” w Statucie litewskim, skutkiem wyjątkowych warunków terytorjalnych na Polesiu, przetrwała tam jako instytucja ludowa aż do początku wieku XVIII-go.

Kopce graniczne. Czacki powiada, że kopcami zaczęto rozgraniczać dobra dopiero w XV w. i że biorą nazwisko od „kopy”, t. j. urzędowego zgromadzenia gromady wiejskiej, a zakopywano w nie metale. Nam się zdaje, że wyraz kopiec pochodzi wprost od kopania, czyli oznacza pagórek ziemny utworzony nie przez naturę, ale przez kopanie. Aby właśnie zaznaczyć, że kopiec był dziełem rąk ludzkich a nie przyrody, kładziono weń naspód kamienie, skorupy z polewy, cegły, węgle, żuźle i szkło potłuczone, a jak Czacki powiada, i metale. Podanie powszechne utrzymuje, że na usypanych świeżo kopcach bito chłopców wiejskich, aby później wezwani na świadectwo tern lepiej pamiętali, gdzie były znaki graniczne. Niekiedy zakopywano do kopców granicznych butelki z prosem i kartkami, na których zapisywano datę i nazwę wsi granicznych. Kopce dzielono na: 1) „węglowe” czyli „węgielne” lub „narożne,” sypane na narożnikach i przy zejściu się trzech granic, 2) „ścienne”, sypane po jednej stronie linii granicznej i 3) zwane „stróżami”, sypane na środku miedz granicznych,

Koperczaki, według zdania Karłowicza z węgier. *kopesag*, figiel, psikus, żart; w każdym razie wyraz nie starożytny, ale już w XVIII w. bardzo u nas rozpowszechniony. W pisarzach owoczesnych czytamy: „Niech pan żywego koperczaka zacznie”... „Nosi od nich do niego, od niego do nich koperczaki miłosne”... „Cały w koperczakach”... „Koperczaki pali”... „Same koperczaki stroił z dziewczętami.”

Kopieniak, płaszcz od deszczu bez rękawów, tylko z rodzajem peleryny, krojem węgierskim. W książce „Dwór” Trzyprztyckiego czytamy: „Pan siedział na kotczy, któremu zwisnąwszy skrzydło kopieniaka, tarło się o koło. Dopiero aż do domu zajechawszy, postrzegł deljąmazaną.” Bruckner wskazuje jako źródłostów wyraz węgierski *koperty eg*, płaszcz, który Węgrzy zapewne wzięli z tureckiego *kepenek*. Stefan Batory chodził w obozie i na łowach w kopieniaku, co dało powód upowszechnienia się takich płaszczów w Polsce, a moda ta trwała w Polsce przez

lat kilkadziesiąt. Po zgonie tego króla, w spisie szat po nim pozostałych wymieniony jest kopieniak szarłatny sobolami przednimi podszyty, z guzikiem jedwabnym jednym i pętlicą, oceniony na złotych ówczesnych 1548. Drugi kopieniak także czerwony szarłatny, bez futra, tylko atlasem czerwonym podszyty, oceniony był tylko na zło. 60.

Kopja ob. lanca.

Kord, z turec. i persk. *kard*, miecz prosty krótki, po litewsku *kardas*. Polacy nie używali sztyletów, uważając je za broń podłą, skrytobójczą, hańbiącą rycerza, ale przejęli ze wschodu kordy, t. j. noże o tyle długie, że nie mogły być noszone skrycie, ale jawnie u boku, jako miecze. Kord myśliwski zwał się kordelasek, ale nie od tego, jak śmiesznie przypuszcza Linde, że był „kordem do lasa,” lecz że Włosi nazywali mały kord *cortello*, *cortelas* i mieli fabryki, z których pod nazwą „weneckich” przywożono różne bronie do Polski, a tern samem nieraz i włoskie ich nazwy. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada, że „kord, jezdecki miecz.” Rysiński w zbiorze z r. 1619 przytacza przysłowia: 1) Kord broń, szabla strój. 2) Kord do boju, szabla do stroju. 3) Nie do korda, panie Horda. Tak mawiali starzy Polacy, drwiąc sobie z nieumiejętnych rębaczów, Hordą bowiem nazywano Tatarów, którzy we władaniu ręczną bronią nie dorównywali nigdy szlachcie polskiej. O przysłowiu: „Z kordem a boso,” błędnie sądził Wójcicki, że powstało ono w czasie wyprawy wiedeńskiej, z której rycerstwo polskie powracało w zniszczonym obuwiu. Jan III w listach swoich zastosował tylko to przysłowie, ale nie był jego twórcą, boć naród listów króla wówczas nie czytał. Przysłowie poszło stąd, że gdy ogromna część stanu rycerskiego w Polsce składała się z zagonowej szlachty, można było widzieć nieraz zagrodowców, zwłaszcza na Mazowszu i Podlasiu, idących boso lub w lyczakach a z kordem u boku. Wszak i dzisiaj po kilkuset latach potomkowie ich, idąc pieszo do kościoła, przez oszczędność zdejmują buty i niosą w rękę razem z parasolem.

Kordony. Przy czapkach i kaszkietach wojskowych noszono kordony czyli sznury: włóczękowe u żołnierzy, srebrne lub złote u oficerów, (ob. Czako). *B. Gemb.*

Kordyban, kordwan lub kurdwan, kozia skóra pewnym sposobem wyprawna. Trzewiczki z niej wspomina Stan. Grochowski. Kordybanik zwał się garbarz, wyprawiający takie skóry (*Vol. leg.* III, f. 592, r. 1628). Nazwa pochodzi od miasta hiszpańskiego Cordoba, gdzie już w IX w. Maurowie wyprawą skór słynęli.

Korektura pruska, ob. Prawodawstwa, obowiązujące w daw. Polsce.

Kornet, wyraz ten miał trzy znaczenia: 1) był mianem podchorążego w wojsku. 2) Komet z włosk. *cometto*, róg do trąbienia. 3) Czepiec białogłowski wysoki, muślinowy, gazowy, koronkowy lub siatkowy, z szeroką wstążką. Krasicki pisze, przymawiając kobietom opanowywanie mężów:

Kobiety dumne animuszem

Umieją mądrze komet czynić kapeluszem.

Tenże Krasicki w „Panu podstolim” powiada: „w Paryżu robią gazy i koronki, z których się komety robią.” Monitor z czasów Stanisława Augusta pisze: „Wieżę babilońską którą modnym kornetem zowią ze wstążek i koronek misternie wystawiają sobie na głowie.” Mniej wystawne tego rodzaju ubranie nazywano „półkomecie”. Ponieważ każda moda przechodzi zwykle od warstw wyższych do

niższych, więc kobiety wiejskie nazywają dotąd kometami czepce wysokie strojne w obszycia i wstążki.

Korona. W kościele parafii Dobrzeć w Kaliskiem znajdował się dywan kładziony na stopniach ołtarza z zrobiony niegdys z haftowanego ręcznie czapraka króla Jana III. Przy naprawianiu tej pamiątki usunięto koronę pierwotną, dając nowo-wyhaftowaną, stara zaś, pamiątkowa z tego względu, że czaprak należał do wielkiego bohatera, któremu zresztą w niejednej mógł służyć wojnie, dostała się do zbiorów uczonego Bolesława Podczaszyńskiego w Warszawie, a po zgonie tegoż - do jezewskich, skąd ją tutaj w rysunku podajemy. - W obyczaju polskim był odwieczny zwyczaj u możniejszych przypinania korony na głowie panny młodej, udającej się do ślubu, co było symbolem ukoronowania jej cnoty panieńskiej. Pierwotne znaczenie takiego symbolu w obyczaju lechickim miał maleńki wianeczek ruciany, który przypinano do włosów na ciemieniu. Później, aby nagrodę cnoty uświetnić, przypinano na wianku koronę. Piszący to zanotował ze wspomnień swojej babki, że gdy wychodziła zamąż (na Mazowsza łomżyńskim w r. 1809), przypięto jej na wianku koronę zrobioną najprzód z drucików w kształcie obręczy i czterech nad nią pionowych liści. Obręcz i liście kształtu chmielowych lub winogronowych powleczone zostały białym atlasem, do którego poprzyszywano rozmaite klejnoty panny młodej i jej krewnych. To koronowanie cnoty dziewiczej nie tylko wieniec ale i koroną ze świecideł, pozłacanych papierków, blaszek i t. zw. nędzy, bardzo łatwo upowszechniło się między ludem, spopoliła u wszystkich narodów i po wszystkich czasach drogą naśladowania możniejszych przez biedniejszych. Ale była jeszcze inna bezpośrednia droga przejścia tego zwyczaju do ludu. Oto gdzie leżała wieś przy dworze, tam jejmość lub jejmościanki miały na urząd przygotowaną koronę ze świecideł, w którą ubierały do ślubu każdą uczniwą dziewczynę wiejską w nagrodę jej cnoty. Lud krakowski jeszcze za naszych czasów kupował ślubne świecące wianki w kramach polskich przy ulicy Stolarskiej w Krakowie. Dołączony tu rysunek przedstawia pannę młodą z Mazowsza w koronie ślubnej domowej roboty. Pod taką koronę, przy wyjeździe do ślubu, według dawnego zwyczaju, kładła zawsze matka córce: chleb, cukier i pieniąż.

Koronacje królów. Marcin Kromer, piszący za czasów Zygmunta Augusta, taki daje ogólny obraz koronacyi królów polskich: „Poświęcenie (*inauguratio*) króla odbywało się dawniej w Gnieźnie, teraz w Krakowie, z uroczystym chrześcijańskim obrzędem, wykonywanym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, w towarzystwie dwóch najbliższych biskupów. Przed wielkim ołtarzem król bywa namaszczyany świętym olejem na ramionach, przyjmuje najśw. Sakrament, ma sobie włożoną na czoło złotą koronę, a wzięwszy w prawicę berło, w lewicę zaś jabłko złote, zasiada na tronie przygotowanym i jeno po odbyciu tej uroczystości wchodzi w użycie praw króla. Nazajutrz z równie uroczystą okazałością wyjeżdża konno na rynek krakowski, w orszaku senatorów, z których biskupi jadą przed nim, a świeccy za nim w długim szeregu. Trzej znakomitsi senatorowie niosą tuż przy nim jabłko, berło i miecz z pochwy dobyty. Tak przybywszy do wysoko urządzonego tronu w rynku miejskim, król zsiada z konia i wstępuje na majestat, a cały senat obok niego zasiada. Wtedy król powstaje, na cztery strony świata

mieczem wywija, a wsiaǳszy znowu, lekkim uderzeniem (plazem) miecza pasuje na szlachtę i rycerzy tych, którzy s godni tego zaszczytu; to znaczy, jak gdyby pasem rycerskim przyozdobił. Wtedy miejskie urzdwy wykony wuj  przysięgę nowemu Panu. Po odbyciu tych wszystkich obrzdów, cały orszak uroczystość wraca na Wawel i świetną uczt w zamku królewskim kończ koronacj. Mało się różni poświęcenie królowej, przy którym król obecny przyprowadza małżonk do ołtarza i prosi za ni. Po ukoronowaniu monarcha uroczystość odprowadzaj z katedry na zamek. Namaszczenie królowej tern się różni od królewskiego, że naród na jej imię nie przysięga, ani żadna wdza polityczna lub sdownicza królowej się nie udziela.” Po tych ogólnych wiadomościach przechodzimy do niektórych szczegóów. W wieku XI odbyły się pierwsze 4 koronacje króów polskich w Gnieźnie, a mianowicie Bolesława Chrobrego w r. 1024, jego syna Mieczysława Gnušnego w r. 1025, Mieczysławowego syna Kazimierza Odnowiciela w r. 1041 i Kazimierzowego syna Bolesława Śmiałego, który, koronujc się w r. 1058, miał zaledwie lat 17. Ceremonia powyższych koronacyi nikt nam nie przekazał. Nie ulega jednak wtpliwośći, że gdy cały obrzd był natury religijnej, więc musiał być naśladownictwem podobnych uroczystośći z zachodniej Europy. Później przez długie czasy nie koronowano w Polsce nikogo. Kraj pozostawał od śmierci Krzywoustego w podziaach. Ksiżęta nie pozwoliliby, aby którykolwiek z nich przez koronacj nabywał zwierzchnictwa nad nimi. Przeciw koronacjom polskim protestowali zawsze cesarze niemieccy, bo nie chcieli mieć równych sobie monarchów. Koronacja bowiem z namaszczeniem nadawała króowi niezawisłość bezwzględn i bezpośredni styczność z papieżem. Piątym króem, który koronował się w Polsce i Gnieźnie (d. 26 czerwca 1295 r.) był Przemysław. Koronacja Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi, córki ks. poznańskiego Bolesława, odbyła się r. 1320 w Krakowie. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, koronował się takż w Krakowie. Gdy wstpił na tron siostrzeniec Kazimierza Ludwik, król węgierski, chciano obrzdu dokonać w Gnieźnie, ale przemogła szlachta krakowska i równie jak dziad Łokietek i wuj Kazimierz kazał się Ludwik ukoronować w Krakowie. Dnia 17 lutego 1386 r. w Krakowie Władysław Jagieło koronowany i namaszczany został przez Bodzantę, arcybiskupa gnieźnińskiego i towarzyszących obrzdowi biskupów: krakowskiego Jana i poznańskiego Dobrogosta. Nazajutrz po koronacyi Władysław II, król polski, wedlug dawnego obyczaj, przybrany w szaty królewskie, objechawszy miasto Kraków i jego rynek, zasiadł na majestacie obok wietnicy (ratusza), na obszernym miejscu ku temu urzdżonym i od burmistrza, rajców i całego miasta przysięgę wierności odbierał. Dnia trzeciego i w dni następane po koronacyi wyprawiał na zamku gody weselne, w czasie których odbywały się gonitwy z kopjami, igrzyska szermierskie, tańce i inne zabawy. Po zgonie Jagieły odbyła się w Krakowie r. 1434 koronacja jego 10-letniego syna, Władysława (Warneńczyka). „Ubranego w szaty kościelne, sandały, humerał, albę, manipularz, stułę, dalmatykę, a nakoniec kapę zwierzchni, przy ołtarzu wielkim kościoła krakowskiego (katedry), prymas królestwa, arcybiskup gnieźniński Wojciech Jastrzbiec, w uroczyste szaty przybrany, z asyst kilku innych biskupów, na króa koronował”. Długosz podaje obszerny i ciekawy opis koronacyi tegoż Władysława, gdy miał lat 16, na króa węgierskiego r. 1440 w

Białogrodzie węgierskim. Podczas obrzędu koronacji Kazimierza Jagiellończyka r. 1447 Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski, trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna, wojew. krakowski - berło, Łukasz Górka, wojew. poznański - jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy, wojew. sandomierski - miecz Szczerbcem zwany. Koronację Henryka Wależjusza opisał Maciej Strykowski, lubo niedokładnie. Odbyła się z wielką okazałością, żeby zachodniemu monarsze okazać świetność majestatu Rzplitej i na wstępie związać go silnym węzłem z nową ojczyzną. Gwagnin opisuje tę koronację w ten sposób: „Zebrawszy się do kościoła katedralnego (na Wawelu), dygnitarze duchowni i świeccy szli w procesy i do zamku królewskiego. Przede drzwiami królewskiej komnaty zatrzymał się cały orszak, a wszedł tylko arcybiskup z biskupami i marszałkiem koronnym po to, żeby monarchę ubrać w szaty koronacyjne, t. j. subjaty (trzewiki), albę, dalmatykę, kapę i rękawice. Gdy ubiór ten kapłański został przez marszałka wielkiego koronnego na osobę królewską włożony, biskupi, wzięwszy pod obie ręce Wależjusza, prowadzili go do katedry, a panowie świeccy nieśli przed nim cztery godła królewskiej władzy: koronę, berło, jabłko i miecz. W kościele złożono te oznaki na wielkim ołtarzu, monarcha zasiadł na tronie, jeden z biskupów modlitwę nad nim czynił, a arcybiskup przemawiał do koronata o obowiązkach królewskich. Po dopełnieniu przysięgi król krzyżem leżał, nad nim klęczał arcybiskup i z biskupami i opatami odmawiał litanję nad leżącym, a kantorowie naprzemian śpiewali z chórem. Następnie król powstał z ziemi i ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, który, zdjąwszy z niego wierzchnie ubiory, namazywał go olejem świętym podczas odmawianych modlitw, a jeden z biskupów obcierał króla z namaszczenia. Dopełniwszy tego, ubrano i koronowano monarchę, a po nabożeństwie odprowadzono na zamek. Nazajutrz odbierał król hold od miasta na rynku i pasował znakomitszych mieszczan na „rycerzy”, a trzeciego dnia rozpozwał królewską władzę, sądząc i rządząc”. Koronację Stefana Batorego w r. 1576 tak nam współczesny świadek opisuje: „W dniu, poprzedzającym koronację, udał się po obiedzie król z panami Radą świecką do kościoła na Skalkę, dokąd następnie przyszli w procesyi biskupi i opaci z całem duchowieństwem katedry krakowskiej. Tu dwaj starsi biskupi, wzięwszy króla między siebie, szli z nim w procesyi do katedry na nieszpór, po którym senatorowie świeccy odprowadzili Batorego na zamek. Nazajutrz udali się biskupi w procesyi do króla, ale gdy weszli do jego komnaty, zostawili resztę duchowieństwa przed podwojami, zastali go już ubranego w szaty kapłańskie. Biskup krakowski pokropił monarchę święconą wodą, okadził go i modlitwę nad nim czynił. Następnie, wzięwszy go pod rękę z biskupem kujawskim, poprowadził do katedry przed wielki ołtarz. Panowie Rada nieśli oznaki władzy królewskiej. Przed wielkim ołtarzem na małym krześle zasiadł król, po jego prawicy biskup krakowski, po lewicy kujawski, a naprzeciwko arcybiskup. Poczem gdy biskup krakowski dał znak, rozpoczęto modlitwy i namaszczenie w tenże sposób, jak powyżej. Po namaszczeniu insi dwaj biskupi odprowadzili króla na majestat mniejszy, blisko chóru zbudowany, gdzie się modlił. Po modlitwach ci sami dwaj biskupi przyprowadzili znowu monarchę do wielkiego ołtarza przed arcybiskupa, który podał mu miecz goły. Tym orężem król zrobił w powietrzu kilka uderzeń, a potem uderzywszy sam siebie po lewem

ramieniu, podał ministrom dla włożenia do pochwy. Tak schowany doręczyli arcybiskupowi, który przypasał go królowi. Na zapytanie marszałka, czy król zaprzysiągł narodowi jego prawa, wolności i swobody, gdy odpowiedziano, że tak jest, arcybiskup, przykleknąwszy z dwoma biskupami, włożył koronę na głowę króla. W takich sposób podali mu berto i jabłko dwaj biskupi i odprowadzili na majestat. Następnie przyjmował komunję św. z rąk arcybiskupa i słuchał Mszy św., po której odpasywano miecz królowi i podawano miecznikowi, aby niósł go w pochwie przed królem, idącym zasiąść w wielkim majestacie, budowanym zwykle przed grobem św. Stanisława. Po stosownej przemowie arcybiskup odśpiewał hymn św. Ambrożego *Te Deum laudamus*, po którym król pasował na rycerzy osoby, do zaszczytu tego przypuszczone”. Cały rytuał obrzędu koronacyjnego królów polskich odbywał się po łacinie. Na zapytanie arcybiskupa: Chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwymi utrzymywać? - król odpowiadał: Chcę. Drugie zapytanie dotyczyło także Kościoła; trzecie zaś kraju: Chcesz królestwo od Boga tobie poruczone według sprawiedliwości przodków sprawować, rządzić i bronić? Po powtórzonej przez króla rocie przysięgi, arcybiskup odmawiał tak zwaną kolektę i inną modlitwę. Przy namaszczaniu arcybiskup, nabrawszy oleju św. na wielki palec prawej ręki, namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: „Namaszczam cię na króla olejem święconym w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen”. Jeden z biskupów, trzymając kubek, namaszczone miejsce ocierał i zapinał króla przy odpowiedniej modlitwie. Podczas Offertorium król chleb i wino na ołtarzu składał i chleb podany całował i nareszcie najświętszy Sakrament przyjmował, poczem arcybiskup sadzał go na tronie, mówiąc: „Siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga wyznaczone Tobie.” Po *Te Deum laudamus* arcybiskup, stojąc po prawej stronie tronu, przemawiał: „Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja”. Na to chór odpowiadał: „Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego”. Prymas, biskupi i marszałek w. koronny podnosili trzykrotnie okrzyk: *Vivat rex!* W mieście odbywano turnieje, bito z dział, powstawiano łuki trjumfalne, grały po różnych miejscach kapele, oświetcano ulice, rozdawano ludowi pieczone woły i piwo. Świadkowie współcześni nie mogą znaleźć słów na opisanie zapału, okazałości i przepychu, z jakim w dniu drugim po koronacji król odbywał trjumfalny wjazd z Wawelu do miasta. Przed jadącym konno senatorowie nieśli insygnia koronne, w ratuszu przywdziewał ubiór koronacyjny i przed ratuszem zasiadał na wzniesieniu pod baldachimem, tak, aby cały lud popospolity, zalegając rynek krakowski, mógł widzieć swojego monarchę i wykonać mu przysięgę wierności. Tu przyjmował klucze od bram miasta, położeniem dłoni na księdze przywilejów potwierdzał prawa miejskie, przez poprzedników nadane, i pasował rycerzy. Chociaż Zygmunt III przeniósł był stolicę do Warszawy, jednak stany koronne uchwałą z roku 1637 warowały sobie, aby koronacje odbywały się nadal w Krakowie. Robiono wszakże wyjątki. Koronacja Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta odbyły się w Warszawie, jak również Cecylii Renaty, żony Władysława IV, Eleonory, żony Michała Wiśniowieckiego, i Katarzyny z Opalińskich, małżonki Leszczyńskiego. Na wyjątki te szemrała szlachta, pragnąca zachowania tradycyi narodowych. Gdy

Kazimierz Jagiellończyk, siedząc w Litwie, wzdrażał się czas jakiś przyjąć koronę polską, Litwini odprawili w Wilnie koronację jego na Wielkiego księcia litewskiego. Przy tej ceremonii ubrano go w czapkę książęcą, perłami i kamieniami naszytą, i w szatę monarszą, posadzono go na majestacie, biskup wileński czynił nad nim modlitwy, a marszałek litewski trzymał przed nim miecz goły. Dopiero od obrzędu koronacji a nie elekcji król polski panować zaczynał i w prawa majestatu wchodził. Niewiele się różniła koronacja królowej, przy której król musiał być obecny, przyprowadzał małżonkę do ołtarza i prosił za nią. Namaszczenie królowej tem się jednak różniło, iż naród na jej imię nie przysięgał, ani żadna władza polityczna lub sądowicza nie udzielała się królowej. Po koronacji monarcha z taką uroczystością odprowadzał małżonkę na zamek. Maciej Strykowski wydał oddzielną broszurę p. n. „Przesławnego wjazdu do Krakowa i pamięci godnej koronacji Henryka Waleczusa” (Kraków 1574 r.). W Kaliszu r. 1780 wyszły „Ceremonje” wydane ze zlecenia księcia biskupa płockiego. W tak zw. Pontyfikale Erazma Ciołka (kanonika krakowskiego) z r. 1501, ozdobionym przepysznymi miniaturami, znajduje się wśród tychże Obrzęd koronacji kr. Aleksandra w katedrze krakowskiej i koronacja królowej, obie odtworzone we „Wzorach sztuki średniowiecznej,” wydanych przez Aleks. Przezdzieckiego i Edw. Rastawieckiego.

Koronacje obrazów Matki Boskiej. Gdy w VIII wieku po Chrystusie powstała na Wschodzie sekta obrazoburców, papież Grzegorz III, pragnąc utrzymać cześć obrazów i uprosić pomocy N. Panny przeciw grożącej Rzymowi wojnie, uwiecznił r. 732 szczerzo-złotą, drogimi kamieniami ozdobioną koroną głowę Matki Boskiej w obrazie i nad ołtarzem drugą podobną koronę zawiesił. Była to pierwsza koronacja, za którą poszły inne, zwykle jako wota dla ubłagania łaski niebios lub podziękowania za doznane dobrodziejstwa. Pierwsza uroczystość koronacji podług ułożonych przepisów odbyła się dopiero 1631 r. w bazylice Watykanu, za Urbana VIII. Odtąd rozpowszechniły się koronacje cudownych obrazów Bogarodzicy we Włoszech, Morawii i Czechach. W Polsce, gdzie cześć Matki Boskiej cechowała religijne uczucia narodu od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa, a rycerstwo szło do boju z pieśnią „Boga-Rodzica,” najsłynniejszy z cudownych obrazów na Jasnej górze w Częstochowie ukoronowany został najpierw. W d. 8 września r. 1717 Krzysztof Szembek, biskup chełmski, wobec 200,000 pielgrzymów, przybyłych z całej Rzplitej, dopełnił pierwszego tego obrzędu na ziemi polskiej. Zaraz w roku następnym odbyła się koronacja obrazu Bogarodzicy w Nowych Trokach na Litwie. Odtąd w licznych miejscowościach panowie i matrony polskie nie żałowały złota i klejnotów na korony do obrazów „Królowej Polski”, a pobożni pielgrzymi przybywali tłumnie na każdą taką uroczystość z całej prawie Rzplitej. Na uroczystość koronacji przystrajano wspaniale kościoł, wznoszono bramy trjumfalne, pielgrzymi z chorągwiami postępowali w przepisany porządku, oddziały woj ska towarzyszyły obrzędowi, a muzyki i strzały działowe ogłaszały tłumom ludu uroczystą chwilę koronacji. Na pamiątkę każdej podobnej uroczystości wybijano medaliki, które dziś należą do rzadkości numizmatycznych, bo pobożni, którzy je nosili na piersiach, kazali się z nimi chować do grobu. W r. 1817 obchodzoną była uroczystość setna rocznica koronacji obrazu N. Panny w

Częstochowie pod przewodnictwem Jana Pawła Woronicza, biskupa wówczas krakowskiego i poety, przy udziale stu tysięcy pielgrzymów. O głośniejszych obrazach cudownych w Rzplitej ob. artykuł w niniejszej Enc: Obrazy cudowne.

Koronki były zdawna używane do obszywania ubiorów niewieścich. Za Jana III były w modzie srebrne i złote. Zniewieściali mężczyźni w XVIII w. z kosztownych koronek nosili na wzór Stanisława Augusta gorsy i mankiety u kuszul.

Korpus kadetów. W lat parę po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta otwarta została (r. 1766) szkoła rycerska w Warszawie, z nazwą Szkoły lub Korpusu kadetów. Oddany na jej pomieszczenie pałac królewski, „Kazimirowskim” zwany (wzniesiony przez Jana Kazimierza pod koniec jego panowania), poczęto wówczas mianować „kadeckimi koszarami”. Podług przepisów tej Szkoły: „nowicjusze przez czas dwuletni chodzą w granatowych sukniach, bez wyłogów i kołnierza ponsowego, ze złotymi guzikami, w kamizelkach i spodniach białych. Uczą się musztry, odprawiają warty bez patrontaszów i pałaszów tylko z karabinem”.

Mundur

kadecki, będący rodzajem wysokiej nagrody dla kadeta, był dwójaki: krótki i długi, czerwony z kołnierzykiem białym. Ci, którzy źle uczyli się i nie sprawowali jak należało, nigdy nie byli przypuszczeni do zaszczytu noszenia munduru. Tylko w końcu roku po egzaminach rada korpusowa wyrokowała o tych, którzy zasługują na mundury kadeckie. Tak zwane obłóczyny czyli przywdzianie munduru połączone było z uroczystym ceremoniałem kościelno-wojskowym. Szefem korpusu kadetów był książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich. Rozumny ten obywatel kraju nadał cały kierunek pierwszorzędnemu zakładowi naukowemu, z którego wyszły setki najdzielniejszych ludzi i żołnierzy, począwszy od Kościuszki. Napisany przez Czartoryskiego „Katechizm moralny dla uczniów korpusu kadetów” jest wyrazem podniosłego kierunku i zasad, w jakich młodzież kadecka wychowywana tu była. Oto wyjątki z „Katechizmu”, które najlepiej dadzą poznać te zasady: „Czy dosyć jest być szlachetnie urodzonym? - Pewnie że nie dosyć; urodzenie z cnotą i przymiotami złączone, jest zaszczytem. Szlachectwo zaś bez cnot i przymiotów ustawym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, litościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcic niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chełpić się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością”. Dalej pisze książę generał ziem podolskich o rozrywkach kadeta: „Niech się wprawuje w rączosć w bieganiu z kolegami do mety, niech się kocha w rymsztunkach wojennych, koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemię niewieściuchów, którzy, zalegając pole, sławę i kraj stracili”. Na zapytanie, czy godzi się kogokolwiek podsłuchiwać, list cudzy sobie powierzony odpieczętować, papiery leżące na stole cudzym czytać? odpowiada zacny autor „Katechizmu”, iż „jest to podłość wielka pozwalać sobie którąkolwiek z rzeczy wyż wzmiankowanych; jest to zdradą, którą zacny umysł brzydzić się powinien”. Z upadkiem Rzplitej przestał istnieć i korpus. - W latach 1815 - 1830 pod nazwą „Korpusu kadetów” istniała szkoła wojskowa w Kaliszu. Komendantem wojskowym tego zakładu był pułkownik J. Mycielski, dyrektorem zaś nauk

podpułkownik Koss.

Korsak, z jęz. tatarsk., gatunek lisów pomniejszych, siwawych. Paszkowski za czasów Zygmunta III pisze: „Zwierzta rozmaitego Tatarzy mają, a zwłaszcza korsaków.” Od wyrazu tego poszło nazwisko starej rodziny litewskiej, która była tak licznie rozrodzoną, że dało to początek przysłowiu: Co krzaczek, to Korsaciek.

Kortel, ubiór niewieści z wieku XV. W spisie rzeczy królewskich z r. 1475 przez Trenczyńskiego, podskarbiego nadwornego, podanym znajdujemy 3 kortele: 1) sobolowy, rękawy obszyte adamaszkiem czerwonym ze złotem bramowaniem z pereł; 2) gronostajowy z aksamitem śliwkowym, brunatnym, z sprzążkami i obszyciem perłowym; 3) popieliczy, aksamit zielony ze złotem, rękawy obszyte, bramki z pereł.

Kortezany, Cortesani. Gdy Kazimierz Jagiellończyk odjął kapitułom prawo obierania biskupów, arcybiskupów i rozdawania prebend w dobrach królewskich, wielu duchownych polskich, którzy bawili podówczas lub później w Rzymie, nie chcąc uznać powagi świeckiej nad sobą, skłonili papieża Mikołaja V, że nie zważając na rozporządzenia Kazimierza, przeznaczał sam różne godności w kościele polskim. Takich to duchownych nominowanych przez papieża nazywano Kortezanami, że od dworu (*Corte*) papieskiego przybywali, i stanowiono przeciw nim prawa (*Vol. leg.* I, f. 306 i 372).

Korty na. W „Dykcjonarzyku teatralnym” (wydanym w Poznaniu r. 1808) znajdujemy pod powyższym wyrazem: „Najpierwsza franka, zasłona Rządcy teatru. Kortynę starają się mieć osobliwie pięknie odmalowaną. Ponieważ teatr jest wychowaniem Muz i Apolina, dla tego powszechnie na zasłonie herby tychże Muz rysują. Niedawno w Warszawie jakiś Angelis malarz (jeżeli go malarzem nazwać można) zawiódł tych, którzy mu kortynę kazali robić; z przysługiw odnowieniem teatru warszawskiego można się spodziewać pięknej zasłony.”

Korwet, korbet, z franc. *courbette*, lekki podskok koński. Haur w XVII w. pisze: „Lekkim zrywaniem konia do: szłapi, korwetów, płąsania, hasania wprawują” Birkowski mówi: „Dzianety ich pięknie korbety i szusy wyprawować umieją.” Polacy, jako naród rycerski, zamilowany w dzielnych koniach, dokładali dużo usiłowań, ażeby koń wierzchowy w każdym ruchu ogień, życie i piękność rasową okazywał. Szlachta, która konno występowała na wszelkie uroczystości i jeździła w odwiedziny, wprawiała swe wierzchowce, żeby w zgrabnych korwetach ruszały z miejsca lub przystawały, gdy zsiadano. O młodzianach mówiono, że: pelen korwetów, cały w korwetach, śpiewa, gwizdże, tańcuje. Teorbaniści ukraińscy w płąsach i korwetach grali na teorbaniu.

Korzec. Od kory (zwłaszcza świerkowej), z której robiono dawniej różne naczynia domowe, powstały nazwy: korzec, korczyk, koryto, korbańka, a zdaniem naszym i korczak (kubek do picia, oraz szufelka do wylewania wody z czołna). O korcu i korczyku, jako miarach, ob. artykuł miary polskie. Przepisy praw polskich o miarze tej w ogólności zebrane są w *Volum. legum*. Wyraz ten w znaczeniu miary do soli spotykamy już w dokumencie z r. 1242: „*duas porciones Salis que a vulgo Peczini et Corcze* (pecyny i korce) *vocantur*.”

Kosowscy. W wojew. Podlaskiem, ziemi Drohickej, parafii Sterdyń leżało miasteczko, dwie wsie i folwark zwane Kosowo lub Kossowo, gniazda rozrodzonej

na Podlasiu rodziny szlacheckiej Kosowskich herbu Ciołek. Ponieważ był czas, w którym rodzina ta liczna i łączna burmistrzowała w swojej okolicy na zjazdach szlacheckich, powstało więc przysłowie na oznaczenie zgodnego działania: „Kupą, jak Kosowscy.”

Kosz, obóz tatarski od tureckiego wyrazu *kocz*, w spolszczeniu koczowisko. Polacy nazywali koszem lub taborem obóz w polu otoczony dokoła wozami dla bezpieczeństwa od nagłego napadu nieprzyjaciół. W Paszkowskim, tómaczu Gwagnina, czytamy np., że car perekopski „położył kosz swój między Buskiem a Oleskiem. Koszem nazywano także Sicz zaporoską a stąd „ataman koszowy” i poszczególnie nazywano tak zamki ukraińskie, owe strażnice rycerstwa polskiego i Kozaków w celu osłony ludu rolniczego od napadów tatarskich. Kosze te czyli zamki były zwykle przy wielkich szlakach, a liczyły się do nich: Biała-Cerkiew, Humań, Sawrań, Bar, Ni emirów, Trechtymirów, Czerkasy i Kudak.

Koszokopy, zwane z francuskiego również sapy (les sapes), od którego to wyrazu pochodzi nazwa sapery czyli żołnierze, budujący koszokopy. Ostatnie oznaczają rowy z ustawionymi po brzegach koszami, napelnionymi ziemią celem zaslonienia pracujących od pocisków nieprzyjacielskich. Za pomocą koszokopów oblegający przybliżają się do twierdzy. Koszokopy były: pojedyncze, podwójne, lotne i kryte. *B. Gemb.*

Kości. Kiedy przyszła do Polski gra w kości, czy za Piastów, czy przed Piastami, tego oczywiście nikt nie zapisał i wiedzieć nie może. Statut wiślicki z r. 1347 zabrania wszelkich gier szkodliwych czyli hazardownych, nie wymieniając ich nazwisk a pozwalając wszakże grać dla zabawy i ćwiczenia ciała. Że główną rolę wśród gier hazardownych już za doby Piastów odgrywały kości, to nie ulega wątpleni, od nich bowiem tylko poszły wyrazy: kosterka, kostemik (lub kostyra, kostymik), kosterować, kosterki, kosterstwo i kosterka, oznaczające to samo, co dziś: szuler, karciarz, szulerować, szulerski, szulerstwo i szulerka. Lud naśladował klasy wyższe, a w braku kostek z „oczkami”, grał w proste małe „kostki” z nówek ciętych, na piasek rzucane, a sposób ich padnięcia płasko albo kantem, dawał mu wygraną lub przegraną.

Kot, rodzaj działa do strzelania kulami kamiennymi, o którym tak pisze Konst. Górski w „Historii artylerii polskiej”: „Nazwa petrjer poszła od wyrazu petra, t. j. kamień. Były więc to działa kamienne, jednakże niestarego autoramentu, jak bombardy, lecz nowsze, zwane także kotami, po niemiecku zaś „Feuerkatze”, z których strzelano także dawniej kulami kamiennymi, a później pociskami dętymi czyli granatami ognistymi.” Posiadamy w archiwum jezewskiem inwentarz „zamku tykockiego” z r. 1603, w którym zapisano: kul kamiennych do „kotów” sztuk 400, a możemy tu dodać, że były one 9-cio calowej średnicy i około 40-funtowej wagi, bo wydobyliśmy ich sto kilkadziesiąt z dna Narwi w pobliżu dawnego zamczyska.

Kota ciągnąć. Kotwica żelazna w mowie potocznej nazywana bywa zwykle „kotem”, jak to widzimy np. z dawniejszych pisarzy: „Kota wrzucają w wodę w niebezpieczeństwie, aby pazurami chwycił i statek zatrzymał.” Ponieważ ciągnięgi kotwicy za ucho po ziemi, wobec zarywania się jej pazurów, było dla człowieka męczącym, używano więc go za rodzaj kary i stąd poszło wyrażenie „ciągnąć kota” „Kota ciągnąć,” równie jak „w koszu siedzieć” - pisze Linde - była to dawna kara

żołnierska.

Kotara. Niektóre plemiona tatarskie nazywają namiot z pilśni wielbłądziej *kotyr*, *kotar*, a w przypadku 3-im *kotarha*. Stąd poszedł i w języku polskim wyraz kotara, którym najprzód dawni pisarze nasi nazywali namioty i chatki pilśniowe u Tatarów i ludów koczujących, a następnie namiot, który rozciągano jako zasłone nad łózkami w sypialniach, a zwłaszcza nad łóżem małżeńskim, które dawniej bywało zawsze dla obojga małżonków wspólne, jak to lud wiejski dotąd zachowuje. O kotarach mamy już wzmianki w XVI w., ale musiały być one jeszcze znane pierwiej, bo potrzebę ich wywoływała dawna ciasnota mieszkań i sypialni, w których nieraz liczna rodzina nocowała. Moźniejsi robili je z adamaszku lub kitajki zwykle karmazynowej i takowe przechodziły spadkiem z rodziców na dzieci. Mniej zamoźni mieli kotary z czamlotu, persu, cycu w kwiaty i t. d. Na podwójne łoża wychodziło tych materjałów do 50 łokci, od sufitu bowiem spadał taki pawilon w mnogich łałdach na 3 boki łoża i tak dostatni, aby śpiących w zupełności osłaniał.

Kotczy ob. kocz.

Kotonie, kotonjaty (z włosk. *cotognato*, *cotogna*, pigwa), wety kosztowne, konfekty, jak Haur pisze „konfekury”, z jabłek, z pigw.

Kotrygal, z łac. *quadrigale* i czesk. *kotrkal*, rodzaj tarczy czworobocznej (Helcel: „Starod. prawa pomniki” II, 946).

Kotszysz, woźnica, stangret na wozie, który zwano koczczym. Zbylitowski pisze:

Kotszyszowie w atlasy kosztownie ubrani,
W brożku (pojeździe) kto proszę siedzi? jedna tylko pani.

Kowalstwo. Długosz pisze o Kazimierzu, księciu mazowieckim (mówiąc o jego śmierci, która zaskoczyła go w podróży około m. Krasnegostawu i wsi Miozyna r. 1446, gdy jechał z Mazowsza do dziedzicznej swojej ziemi Belskiej), że „do rzemiosła kowalskiego taką miał z przyrodzenia chęć i skłonność, iż często niem się zabawiając, strzały, siekiery, miecze i inne narzędzia ręką własną wyrabiał.” To upodobanie Piasta mazowieckiego miało może pewien związek z tradycją staropolską że każdy dobry rycerz powinien był umieć ukuć sobie miecz i podkowę. Historia kowalstwa w Polsce, jak i innych rzemiosł i kunsztów, przekracza zakres niniejszej Encyklopedyi i nie może być pierwiej opracowana, dopóki nie zostaną zebrane wszystkie wiadomości archiwalne i zabytki dochowane w naturze. Brak nam w tym kierunku specjalnego miłośnika sztuki polskiej, który zająłby się zebraniem wiadomości o wszystkich podobnych zabytkach w całym kraju i zdjęciem z nich fotografii i rysunków, co złożyłoby się na piękne dzieło o kowalstwie polskiem w przeszłości. Zachęcamy do tej pracy ludzi, mających czas i środki po temu, widzimy bowiem wielu miłośników rzeczy pięknych, którzy nie wytknąwszy sobie żadnego pożytecznego celu życia, pozwolą zamrzeć wielu zabytkom nawet żelaznym i nie pozostawią po sobie żadnej pamiętki dla społeczeństwa. I kraty bowiem żelazne, i zamki, klódki i zawiasy, kołatki i wrzeczadze, zbroje i okucia skrzyń skarbcowych, krzyże i chorągiewki, nietylko rdzewieją i w proch się z wiekami rozsypują ale niszczone są także przez ogień i rękę barbarzyńską ludzi w narodzie z tak niskim, jak nasz, poziomem kultury

estetycznej. W Encyklopedyi niniejszej rysunki dawnych wyrobów kowalskich znajdują się pod wyrazami: ambona, kłoda, klucze, kołatka, kraty, kuna, zamki, zawiasy i t. d. oraz niektóre wiadomości pod wyrazem balustrada.

Kownacka. Jest przysłowie: „Stara Kownacka”, powtarzane na widok cudaczego stroju oryginalnej postaci. Na Mazowszu jest 9 wsi z nazwą Kownaty, gniazda licznie rozrodzonej rodziny Kownackich i w tych też stronach zasłynęła kiedyś szeroko jakaś dziwaczna postać baby, która dała początek przysłowiu. Podajemy to dla sprostowania jej nazwiska, bo na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przerobiono je na: „Kommnacka” lub „Kognacka”, pomimo że takich nazwisk w Polsce nie było.

Koza, rodzaj armatki znanej już w w. XV a pospolitej w inwentarzach zamkowych z wieku XVI. W zamku Kamionka Strumiłowska wspomniane są „kozy staroświeckie”. W inwentarzu zamku Olsztyńskiego z r. 1532 znajdowało się „unum aliud tormentum vulgariter *koza*”. W zamku lwowskim r. 1558 była „koza, działko na kołach okowanych”. Na zamkach z czasów Zygmunta I znajdowały się przeważnie pozostałe z w. XV: taraśnice, foglerze i kozy.

Kozak. Pochodzenie Kozaków odnosi się do tej epoki tatarskiej, w której wiele pogranicznych miast na Rusi dla własnego bezpieczeństwa i osłony przed Tatarami urządziło lekkie oddziały konnicy nazwane Kozakami. Nazwa ta wzięta została wprost od wyrazu tatarsko-dżagatajskiego *kazak*, znaczącego żołnierz-ochotnik lekkobrojni bezzenny. Doskonale to pochodzenie objaśnił już Gwagnin w XVI w., powiadając: „Kozak, Kazak jest słowo tatarskie i wyklada się jakoby chudy pacholek, zdobywszy sobie szukając, nikomu nie jest poddany, a za pieniądze komu chce służy.” W końcu XV i na początku XVI w. napotykać się już nazwy rozmaitych Kozaków. Polacy nazwisko ich brali zawsze w znaczeniu Kozaków ukraińskich i zaporoskich. Po tatarsku Ukraina zowie się *Kazakwilejati*. Słowianie atoli i Polacy, a zwłaszcza ich poeci i pieśniarze ludowi, pod wyrazem Kozak rozumieli nie tylko ukraińca, ale w ogólnem znaczeniu dzielnego mołojca, hajdamakę i najezdznika.

Kozak. Dnia 7 maja 1790 roku sejm uchwalił uformowanie dwóch pułków Kozaków. Komisja wojskowa podała do ogólnej wiadomości d. 14 maja tę nową formację wraz z jej etatami, zachęcając obywateli do oddawania do tych pułków swych nadwornych Kozaków. W końcu maja zawarte zostały umowy z Janem Potockim, rotmistrzem kawałery i narodowej, starostą kaniowskim, oraz z księciem Józefem Poniatowskim generał-lejtnantem na wniebowanie owych Kozaków. Pułki liczyły po 1,000 głów. - Związkiem dla pułku Kozaków ks. Poniatowskiego było 400 doborowych Kozaków granowskich, ofiarowanych przez ks. Czartoryskiego, pięknie umundurowanych i na dzielnych koniach. Połączono ich z Kozakami berszadzkiemi, korsuskimi i innymi, i sformowano z nich pułk o dziesięciu pełnych sotniach pod nazwą „Wiernych Kozaków”. 40 najpiękniejszych mołojców ks. Poniatowski dobrał do swego boku, którzy wraz z dwoma oficerami pełnili ciągle przy nim służbę. Dowódcą pułku był pułkownik Stanisław Urbanowski. Ubiór składał się z żupaników karmazynowych, kontuszów i szarawarów czarnych. Książę Poniatowski, z chwilą formacyi tego pułku stawszy się jego atamanem, począł nosić ową burkę historyczną, przez tych Kozaków przyjętą, którą mając na sobie, w Elsterze utonął. Była ona tkana z długiej czarnej sierści wielbłądziej,

matyją karmazynową podbita i tak lekka, że podobno trzech funtów nie ważyła. Pułk Kozaków posiadał dziarską kapelę złożoną z 12 tręb, 2 oboi, 2 klarnetów, 4 waltomni, 2 żelów i t. d. Muzykanci mieli złote galonki naszyte na kontuszach. Pułk ten odznaczył się pod Dubienką. Wszyscy oficerowie bez wyjątku, jak twierdzi Ochocki w swych pamiętkach, otrzymali krzyże wojskowe. *B. Gemb.*

Kozera, kozyr, tromf, karta święcąca w grze i cała maść jej czyli kolor, w którym choćby najmłodsza karta bije najstarsze we wszystkich innych maściach.

„Kozerami dokazywać,” znaczy atutować. Z upowszechnieniem się kart francuskich a zaniechaniem polskich, wyraz atu, atut (z francuskiego *a tout* na wszystko) wprowadzony został w miejsce kozery.

Kozernik - ten, co ma często wiele kozer, gracz szczęśliwy, szuler. Rej pisze w „Zwierzyńcu”: „Tracą czas opilcy, oźralcy, kozerowie, co go połowicę zaśpi, a drugą połowicę, jako w blazna a pośmiech obróci.” Kozemikiem zwał się także strzelec kurkowy, lekką strzelbą uzbrojony, biegnący na przodzie orszaku:

„Przodem biegli w strojach tureckich, perskich, tatarskich, tak zwani kozemicy, czyli lekka strzelba” (Ł. Gołębiowski). Pieśń kozemików, przytoczona z dobrą wiarą, jako dawna przez Gołębiowskiego w jego dziele „Gry i zabawy,” jest falsyfikatem Majeranowskiego.

Kozubalec. Jeżeli na pustym placu w miasteczku pobudował się Żyd i tym sposobem parafja katolicka traciła widoki jakiegokolwiek dochodu z powyższej przestrzeni na utrzymanie miejscowego kościoła i plebana, prawo zwyczajowe nakazywało wtedy, aby ów Żyd dawał z zajętej ziemi jakąś daninę na rzecz proboszcza. Danina ta nazywała się „kozubalcem”, prawdopodobnie od wyrazu kozub, kozubek, kazub, oznaczającego pudło lubiane, kadłub, w którym zapewne owe podarki Żydzi proboszczowi przynosili lub w które, chociaż do nich, zbierano należną od nich daninę. Mamy pod ręką dekret, którym książd Kazimierz Zwierz, sufragan łucki, proboszcz tykocki za czasów kr. Jana Kazimierza, zabrania komendarzom, wikarjuszom, bakałarzom, kantorom, organistom i wszystkim szkole kościoła w Tykocinie, chodzić po kołędzie do Żydów, „bo Żydzi sami dadzą tak zwany kozubalec dla prepozyta: 2 dukaty i głowę cukru 4-funtową i tyle drugie na włóczębne,” t. j. na ubogich uczniów szkoły tykockiej, którzy mieli zwyczaj, jak w całej Polsce, kwestować dla siebie po domach czyli chodzić po włóczębne. Kozubalcem nazywano powszechnie opłatę uiszczaną przez Żydów na materiały piśmienne dla ubogich żaków, jako obronę od ich napadów. Szkoły kozubalne tak zwano dlatego, że z samych tylko ubogich żaków składały się. „Sprzęty kozubalckie” były to wszelkie dary przymusowe. Kozubalec wreszcie oznaczał to, co „rebochem”, t. j. wszelką opłatę pobieraną od Żydów.

Kozuła, węda z kilku haczykami, na osobnych sznurkach, do głownego sznura przywiązanych, głównie na szczupaki służąca.

Kożuchy. Gallus, wychwalając bogactwa Chrobrego, powiada, że futra kosztowne i nawet nowe poszywano złotogłowiem. Za Kazimierza Wielkiego nosili gronostaje: król, biskupi i kasztelanowie, inni możni używali popielic i kun, szlachta i urzędnicy ziemscy okrywali się na zimę barankami, niedźwiadkami, wilkami i lisami. Ze lisy były zawsze niejako oznaką szlachcica, to widać stąd, że już za doby Piastów dawano je urzędnikom niższym. Rej z Nagłowic powiada, że

„gdy twój szwagier przyjedzie w kilkadziesiąt koni, trudno będzie poznać który pan, bo każdy z lisim kołnierzem.” Kozuchy, t. j. futra, nietylko były w Polsce ważnym przedmiotem handlu, ale dopóki panującym służyła wyłączość łowów na grubego zwierza, stanowiły pewną gałąź ich dochodu. Król Jagiello, skromny w ubiorze, rad chodził w kozuchu baranim, do którego nawykł na Litwie. Synowie Kazimierza Jagiellończyka ubierani byli także w kozuszki baranie.

Krajczy, krajający mięsivo i kołaczki dla biesiadników, był to urzędnik na dworach panujących w Polsce, zwany po łacinie *incisor*, *structor*. Urząd kraj czego powstał zapewne, jak wszystkie prawie dworskie, za doby Piastów, ale w dokumentach spotykamy go dopiero w r. 1423, Lelewel powiada, że gdy stolnik nakrył obrusem stół królewski, to wtedy krajczy, jako *structor mensae*, zastawiał go, a potem, jako *incisor*, krajał. Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. Obowiązkiem kraj czego było podczas uczy krajać i podawać cześnikowi, który przed osobą króla stawał. Krajczych wielkich było dwóch: koronny i litewski, dostojęństwem szli po podczaszym a przed podstolim. Obok tych dostojników Rzplitej, którzy zjawiają się później, pierwaj królowie mieli nieraz po kilku krajczych nadwornych. Porządek urzędów za Michała Korybuta był taki: cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczaszaj. Był i krajczy królowej, którego nie należy mieszać z kraj czym nadwornym, ani kraj czym koronnym. W Litwie byli kraj czowie ziemscy i szli po straźnikach, a przed budowniczymi. Wszystkich mianował król. Żona kraj czego zwała się krajczyną, syn - kraj czy cem.

Krajnik, pogranicznik, t. j. mieszkający na pograniczu czyli na kraju Rzeczypospolitej. W *Vol. leg.*, VI, f. 69 czytamy: „Deputacja graniczna samych nawet posesorów, prefektusów, krajników i innych w Węgrzech sądzić będzie.”

Krakowianka, suknia niewieścia granatowa z sznurkowaniem i obszyciem karmazynowem, krojem ubioru krakowskiego zrobiona, stała się modną i noszoną z upodobaniem pod koniec panowania Stanisława Augusta.

Krakowskie wielkorządy. Do wszystkich panujących w Krakowie ksiąząt i królów od doby piastowskiej należały różnorodne dochody z miasta i dóbr królewskich w ziemi krakowskiej położonych, z dzierżaw miasteczek, zamków, młynów, stawów, kramów, akcyz pobieranych w bramach miasta, dziesięcin drzewa Wisłą

splawianego, z intratnego bardzo starostwa Niepołomickiego i t. d. Władysław Warneńczyk uniwersałem z r. 1440 przyrzekł wszystkie te źródła dochodów dla następców w całości zachować i nic na zastawę nie dawać. Odtąd więc ani dożywocia na tych dochodach, ani ich zastawianie nie było prawem. Musiały zaś być znaczne, skoro już w r. 1356 za Kazimierza Wiel. jest wzmianka o królewskim prokuratorze generalnym, który tern wszystkimi w imieniu króla z zamku królewskiego zarządzał. Mąż na tern stanowisku, choć człowiek prywatny, był już sam przez się dostojnikiem, wielkim rządcą królewskim, a stąd poszła i nazwa „wielkorządów krakowskich”. Pamiętać trzeba, że w XVI w., przed przeniesieniem stolicy do Warszawy, Kraków liczył około 80,000 ludności i należał do największych miast w Europie. Prawo z r. 1621 uwolniło od stawiania w pospolitem ruszeniu: Wielkorządcę, jego namiestnika, zwanego Porządcą, dwóch rotmistrzów pieszych i 3 urzędników, bez których wielkorządy obejść się nie mogły. W połowie

XVIII w. dochody z kramów, młynów i akcyz miejskich wydzierżawione były przez skarb już tylko za 20,000 złotych tak zwanej „dobrej monety”. Wogóle w dochodach królów polskich wielkorządy krakowskie zajmowały miejsce pierwsze, a ekonomja malborska na Pomorzu miejsce drugie.

Krakusy. Przynajmniej dla którejś krakus stał się nawskróś typowym obok dawnego uszarza i nowożytnego ułana, leży w charakterze bitności ludu polskiego. Pierwszym czynem, dającym podwalinę sławie krakusów była bitwa d. 4 kwietnia 1794 r., w której brali udział rekruci dymowi, po raz pierwszy w dniu poprzednim do szeregów przybyli, a po bitwie zaszczytnym tytułem „Regimentu grenadierów krakowskich” udarowani. Regiment ten dowodzony kolejno przez Krzyckiego, Krupińskiego, Siemianowskiego i Jabłonowskiego posłużył za wzór do formowania innych oddziałów ludowych, np. milicyi sandomierskiej podpułkownika Ożarowskiego, Pągowskiego, Kirkora i innych. W latach 1813 — 1815 na widowni wojny zjawiają się znowu krakusy. Wsilenie kraju kilkoletniemi uzbrojeniami i zniszczenie zaprzęgów nie pozwoliły w r. 1813 obywatelom dostarczać jeźdźców na koniach zdalnych do służby frontowej w pułku jazdy linjowej. Przeto generał Umiński, dowódca straży tylnej, do którego brygady w pierwszych miesiącach rzeszonego roku nadesłano w Częstochowie 1500 takiej dymowej jazdy, zaprojektował odesłać część jej do piechoty, część zaś zdalniejszych - do jazdy, oraz sformować z nich pułk lekkiej jazdy 4-ro szwadronowy o 880 koniach, do pełnienia służby straży przedniej. Pułk ten nazwany został „pułkiem Krakusów”. Projekt generała Umińskiego został zatwierdzony przez ks. J. Poniatowskiego, naczelnego wodza. W parę miesięcy po zawiązaniu swoim pułk ten zaczął nie tylko pełnić nader zaszczytnie uciążliwą służbę forpocztową lecz dzielnie szarżował w otwartem polu, zdobywał chorągwie (np. pod Strohweide w Saksonii d. 9 wrześ. 1813). Krakusy posiadali swój regulamin właściwy, np. zaprowadzono, że wszelki ruch odbywał się klusem. Dowódcą pułku został podpułkownik Rzuchoński. Mundurem była siwa sukmana chłopska i amarantowa rogatywka z czarnym barankiem, główną bronią lanca na wzór kozackiej. D. 25 wrześ. 1813 r. cesarz Napoleon po raz pierwszy oglądał pułk ten, a widząc liche szkapy, nie posiadał się od śmiechu, nazywając Krakusów jazdą pigmejów. „Pułk ten jest dobry, wybory - rzekł - ludzie, co na takich koniach zabierają sztandary, to dzielna jazda i dzielny naród”. Uznając wartość Krakusów, pragnął, aby mu 3,000 takiej jazdy sformowano. W r. 1814 przeformowano pułk ten i dano mu nowe mundury granatowe z ładownicami na piersiach na wzór czerkiesów oraz krymki tatarskie pikowane na głowę. Pułk dowodzony był wówczas przez pułkowników Dwernickiego i Oborskiego. Ostatnim czynem Krakusów w tej epoce były szarże na huzarów pruskich przy rogatec Clichy w obronie Paryża. Dowodem, jak dzielnie pułk ten stawał, jest wiadomość, że w r. 1813 było 49-ciu Krakusów krzyżem francuskim legii honorowej ozdobionych, nie licząc tych, którzy otrzymali krzyż polski *Yrtuti militari*. B. Gemb.

Kralka w kartach polskich oznacza królową, damę. Krasicki w „Podstolim” powiada: „Na miejsce panfilów, kinalów, kralek, nastąpiły asy, damy, walety.” **Krambambula**, jedna z najdroższych „wódek gdańskich”. Kitowicz powiada, że za czasów saskich kieliszek jej płacono po tynfie. Była znaną w całej Europie, a

nazwa jej wzięta była z przyspiewu okrzykowego niemieckiej piosnki hulaszkiej:
„Krambambuli, so heisst der Titel, Womit dich ein Starost beehrt

Kramnice. Po dawnych miastach i miasteczkach z drzewa zabudowanych kramnice przedstawiały dwa główne typy. Rynek zwykle czworoboczny otaczały dokoła domy z pod sieniami na słupach. Domy najstarsze stały szczytem do rynku i miały zwykle jeden kram z drzwiami od podsienia, domy nieco nowsze budowano frontem do rynku, o ile miejsce na to pozwoliło, a w tych było zwykle po dwa kramy a nawet więcej. Ponieważ każdy dom a zatem i każdy kram miał przed sobą podsienie bardzo wygodne, więc czy w słońcu, czy w upał słoneczny, mógł kupiec wystawić tam swoje towary i gość schronić się przed ulewą lub spiekotą. Dawny typ takiego domu szczytowego z kramnicą i podsieniem odrysowaliśmy w Goraju lubelskim i tutaj podajemy. W ulicach miejskich domy rzadziej miały podsienia, a dla kramów wystawiano tam częściej budy bez okien od frontu, tylko z drzwiami w szczycie od ulicy. Kilka takich starych kramnic, już dziś nie istniejących, pamiętamy jeszcze w Tykocinie nad narwiańskim i jedną z nich, którą odrysowaliśmy r. 1865, tutaj podajemy. W dni odpustowe i świąteczne kramarze wędrowni rozpijali zwykle w pobliżu kościoła namioty z szarego płótna czyli tak zw. tasy, pod którymi rozkładali swój towar z obrazków, medalików, szkaplerzy, książek nabożnych, elementarzy, kalendarzy, szpilek, igieł, pierścionków i t. p. drobiazgów złożony.

Krasa. W mowie staropolskiej wyraz ten oznaczał piękność, nadobność, ozdobę i urodę w najszerszym tego słowa znaczeniu. „Szkoda kraszy, gdy rozumu niemasz” mówi stare przysłowie. Najcharakterystyczniejsze i zarazem najdawniejsze określenie kraszy w pojęciach narodu znajdujemy w pieśni starożytnej śpiewanej przez lud tylko w wieczory wiosenne, którą w naszym dzieciństwie słyszeliśmy jeszcze we wsi Złotorzy nad Narwią:

Ze śpiewu chłopców:

A młodzieńska krasa - szabelka u pasa,
Konik na stajence, kańczuk na rączęnce.

Ze śpiewu dziewcząt:

A panińska krasa - warkoczyk do pasa,
Wianek na główeńce, pierścień na rączęnce.

Kraszanki wielkanocne ob. Pisanki.

Kraty. Podajemy tutaj rysunki dwóch krat żelaznych roboty kowalskiej i trzeciej kraty czy balustrady brązowej, należącej do kunsztu ludwisarskiego. Pierwszą jest krata kuta w oknie kaplicy Raj sika przy kościele św. Barbary w Krakowie. Drugą jest krata we drzwiach do kaplicy Matki Boskiej we Włocławku, zbudowanej r. 1609 przez arcybiskupa Tarnowskiego. Trzecią jest krata czy balustrada brązowa z kościoła Panny Maryi w Krakowie, przepysznej roboty ludwisarskiej, przedstawiająca na jednej połowie drzwi herb Korony, a na drugiej herb miasta Krakowa, (ob. Balustrada). Rysunek arcypięknej kraty parkanowej od kościoła pobemardyńskiego w Piotrkowie podał Tygodnik Ilustrowany z sierpnia r. 1880. Wogóle wiele zabytków kowalstwa staropolskiego zebraćby jeszcze można w

Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lublinie i wielu miastach a nawet miasteczkach innych, gdyby się znaleźli po temu ludzie dobrej woli, odczuwający potrzebę prac badawczych cywilizacyjno-kulturowych w społeczeństwie (ob. Kowalstwo).

Krąg (kręgi). Najpowszechniejsza i odwieczna zabawa chłopców wiejskich, którzy, podzieliwszy się na dwie strony a obrawszy miejsca na gładkiej drodze wioskowej i naznaczący na niej dwie mety, krąg drewniany zwykle wielkości talerza, z deski sosnowej zrobiony, popędzając kijami, usiłują przetoczyć poza metę strony przeciwnej, gdy przeciwnicy starają się o to samo w odwrotnym kierunku. Która strona krąg przetoczy za metę, ta wygrywa.

Krebs, gra hazardowna w kości. Dwie kostki sześciogranne wyrzuca się z kubka na stół, większa ilość oczek stanowi wygraną. Gra ta przetrwała do XIX w., bo wspominają o niej jeszcze „Wiadomości brukowe.”

Kredenczer, po domach, możnych zwany inaczej srebrowym, miał obowiązek rozkładać na stołach srebro, pilnować dostatków pańskich, nie wypuścić żadnego ze sług, aż srebra obliczą, czuwać nad czystością sreber i farfur i choć się słudzy i muzykanci po uczcie pańskiej popiją być wiecznie trzeźwym. Ta ostatnia cnota wobec ciągłych pokus i posiadania napojów była wysoko ceniona, choć nie była wcale rzadką i każdy dom możniejszy posiadał wiernego i trzeźwego kredencera, który zwykle był typem charakterystycznym staropolskiego sługi i przyjaciela domu.

Kredens urządzony był zwykle w końcu sali jadalnej, za balasami jak klatką żeby do niego przystęp miał tylko kredenczer i ci, którzy mu pomagają: zmywający i obcierający naczynia. Nikomu innemu wniknąć tam nie było wolno. Co potrzebnem było, usługujący do stołu odbierali przez balasy i podawali równie. W tej jakby komorze zabalasowanej stał jeden wielki stół i szafy kredensowe albo schodki aż pod sufit zastawione srebrem, miedzią i farfurą. Później dopiero nastął zwyczaj umieszczania kredensu w osobnym pokoiku przy jadalni. Naczynia stołowe u mieszczan i szlachty uboższej bywały cynowe, w domach możniejszych - ze srebrą u królów - ze srebra i złota. W inwentarzu sprzętów Aleksandra Jagiellończyka przy testamencie tego króla wymienionych jest 12 czaszek, 2 miednice, 1 mniejsza z nalewką 6 mis, 9 z herbem litewskim, 2 flasze srebrne z łańcuchami, 12 kubków, noga pod szklanek, przystawka srebrna. W kwiecie królewny Anny Jagiellonki danym Fogelwedrowi po śmierci jej brata kr. Zygmunta Augustą na zebrane przez niego rejestra wszelkich rzeczy monarszych wspomniane są kubki z wiekami, dwoiste norymberskiej roboty, puklowane, wybijane, szczerzo-złote, rządowe, nierządowe, czarki, kufle, konwie, flasze, srebro białe miejscami pozłociste, salserki z wieczkami, trybowane z szmelcem, bez szmelcu, jednakie, gładkie, wzorzyste, miednice i nalewki pozłociste, kredens z kośćciami, srebro śniadalne, także lichterze, kryształowe fontanny, zegary. W rachunkach tegoż króla jest talerzy 76, półmisków 12, łyżek 26 ze srebra, do użytku Naj. Pana łyżka i widelce złote. Kubki, puahary i roztruchany służyły do napojów. Pod misy kładziono „prawdy” czyli „miśniki”, a były to podkładki plecione ozdobnie. Półmiski nastąpiły później od mis, salaterki do sosów stawiano na stole między półmiskami; przystawki szklane bywały kolorowe; blat czyli półmisek

podługowaty na piecyste zjawiał się jeszcze później. Wanny w kredensie, cebrzyki, stoły nawet u Radziwiłłów i innych bywały ze srebra. Podczaszy albo piwniczcy miały osobną zagrodę lub mieścił się w kredensie za hałasami, gdzie rozstawione były konwie od piwa, flaszki srebrne, cynowe, miedziane, puahary, roztruchany, późniejsi dzbany ilżeckie gancarskie, flaszki garncowe od św. Krzyża ze śrubami, szklenice: mogliki, jezuitki. Szklanki kryształowe biało malowane Zygmunta Augusta chowano w futerałach, a jeśli puhar był kosztowny, jak darowany temu królowi przez biskupa plockiego, i pokrowiec jego był również ozdobny, świetnemi piórami papugi wyklejony. Były domy, w których z sali stołowej albo przyległej izby lub sieni, służy drzwi do lochu podręcznego, częściej wszakże na czas biesiady umieszczano w kącie beczkę lub dwie beczki piwa, miodu, wina. U bogaczy stała kufa srebrna ze złoceniem obręczami i siedzącym na niej Bachusem. „W kredensach - pisze Bruckner - stały kosztowne szklane weneckie malowane „z Bożą męką” i bukale dla małżymy, kanaru, sęku, alakantu”.

Kresy, kresa, kresowy żołnierz. Kresami zwano stanowiska wojskowe czyli wojskowe stójki i poczty rozstawione na poberezach Podola i Ukrainy, jako straż graniczne od napadu Tatarów i Hajdamaków, a zarazem do przesyłania listów i znaków alarmu służące. Ponieważ służbę taką odbywano kolejno, na zmianę, czyli jak komu wypadła kreska, kresa, więc i nazwa stąd poszła. „Ułożono kresy do przesyłania korespondencji przez wieś Zubkowicze,” pisze Ochocki. „Bardzo prędko przez królewskie kresy przyszła odpowiedź” (Kraszewski). Nietylko na poberezu ale w wielu stronach Korony, zamieszkałych przez lud polski, służbę kolejną na stójce u wójta zwano „kresową” i z nad Wisły wzięto nazwę na Ruś. Ponieważ linja czatowni pogranicznych, ciągnąca się przez stepy od Dniepru do Dniestru, była łańcuchem takich stójek wojskowych, więc w mowie potocznej przyplątano czasem do nazwy kresów znaczenie granicy Rzplitej od Zaporozia, Tatarów i Wołoszczyzny. Wszelkie urzędnictwa wojskowe na kresach ukraińskich cechowała wielka prostota. Dla regularnej zmiany straży potrzebnym był zegar, ale że zegara nie było, robiono tak zwane knotki, to jest sznurki jednostajnej grubości, które były w tyle węzłów zawiązane, ile godzin noc miewała. Ponieważ jeden knot mógł zgasnąć, więc dla niestracenia rachuby godzin zapalano trzy jednocześnie i po ilości węzłów wypalonych godziny nocne liczono. Żołnierze kresowi odmawiali codziennie razem pacierze, po którym wyliczano w modlitwie poległych i żyjących hetmanów koronnych i litewskich, wielkich i polnych. Wincenty Pol w prześlicznym poemacie swoim p. t. Mohort scharakteryzował podług opowiadania żyjących jeszcze naocznych świadków życie i obyczaj żołnierzy kresowych.

Kreza, kreza, kryza, od niemiec. *kraus*, kędzierzawy, pomarszczony i *Gekróse*, wnętrzości pomarszczone, poszła nazwa wielkich pomarszczonych kołnierzy, których moda panowała w Polsce za Zygmunta III i Władysława IV, a które w postaci małych niewieścich kretek przetrwały do naszych czasów.

Kręgle, stara zabawa, polegająca na ciskaniu po deskach lub ubitej ziemi kul drewnianych do mety, na której ustawione są kręgle. Książd Kluk pisze, iż „kręgle do grania bywają olszowe, kule grabowe.” Kręgle bywały nietylko ulubioną zabawą rzemieślników po miastach, ale także dość powszechną rozrywką zakonników po dawnych klasztorach, a deski do tej zabawy znajdowały się

ulożone, zwłaszcza na małych pochyłościach, w wielu ogrodach szlacheckich.

Krępa, gatunek kłamy i narzędzia do krępowania. Wzięć kogo w krępy, znaczyło wzięć do niewoli. Krępa u kapelusza znaczyła skrzydło boczne. Była także gra karciana pod tą nazwą. Potocki w „Jowialitates” pisze: „Pójdźmyż w krępę.” „Kazał on na trynek, drugi ufa krępej, a trzeci tuzowi.”

Krosna, warsztat tkacki, znajdujący się dawniej jako sprzęt nieodzowny zarówno w każdej chacie kmiecej, jak dworku i dworze szlacheckim. Wszędzie bowiem wyrabiano po domach płótna lniane na bieliznę, pacześnińną na worki i grubszą odzież, samodział wełniany na siermięgi, oraz mieszane tkaniny z lnu i wełny domowej na kilimki, rańtuchy i ubiory zimowe. Na krosienkach haftowały i wyszywały jejmościanki pracowicie jedwabiem, pelą, wełną, złotem i srebrem. Starowolski wspomina, że w bogatszych domach polskich miewano krosienka ze srebra, a Józef Bohdan Zaleski uwiecznił krosienka polskie ślicznym wierszem. Krosnami nazywano rodzaj klatki do noszenia szyb szklanych, a stąd kroszniarzem - wędrownego wiejskiego szklarza.

Król, po grecku *basileus*, po łacinie *rex*, po niemiecku *König*, po czesku *król*, po serbsku *kralj*, po rusku *korol*, po madziarsku *kiraly*, po rumuńsku *krajul*. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jak od imienia rzymskiego władcy Cezara powstały nazwy: czeska *cisarz*, polska *cesarz* i *cesarz*, słowacka i rusińska *cysar* i rosyjska *car*, tak samo z imienia Karola Wielkiego (po niemiecku *Karl*), będącego w swoim czasie uosobieniem wszelkiej potężnej władzy, powstały wyrazy: *król*, *król*, *korol* i t. p. Kiedy wyraz ten wszedł do języka polskiego, wiedzieć dziś niepodobna, to jednak pewna, że Bolesław Chrobry, gdy otrzymał w podarku od Ottona III złotą koronę, jako znak władzy królewskiej i w szczególnym upomniku krzesło Karola Wielkiego, jako symbol tronu, nazywany był „królem” przez Polaków. W pierwotnych czasach Polski, gdy nie było jeszcze mowy o koronacjach, sejmach i stosunkach ze stolicą apostolską, każdy władca, książę polski, był prosto wodzem siły zbrojnej, pierwszym wojewodą swego kraju, i jako taki musiał być samowładny. Przez tysiąc lat bytu politycznego Polski historia przedstawia, w miarę rozwijania się narodu, stopniowe przejście od władzy panującego nieograniczonej, do króla, będącego tylko reprezentantem Rzplitej, cieniem władzy królewskiej, jednym z trzech równych sobie Stanów, z zachowaniem nazwy króla, ponieważ ten nie przestał nigdy być naczelnym wodzem. Jak na prezydenta Rzeczypospolitej, król polski dość miał władzy, ale zamała, aby ta jego Rzeczpospolita ostać się mogła w formie Rzeczypospolitej wśród kilku potęg militarnych, absolutnie rządzonych. Polska, jedyny naród w słowiańszczyźnie, który przez lat tysiąc posiadał bez przerwy niepodległość państwową, a pół tysiąca lat rządzony był przez z krwi i kości słowiańską dynastję Piastów, w rozwoju swoim, na podstawie rdzennego pierwiastka słowiańskiego ziemiaństwa, przedstawia obraz odmienny od innych ustrojów społecznych w Europie. Gdy na Zachodzie stopniowo upadała średniowieczna lenność, a z nią potęgą arystokracji na korzyść władzy monarchicznej - w Polsce, gdzie lenności takiej nie było, stało się przeciwnie. Na gruncie obyczaju słowiańskiego urósł potężny swobodami i liczbą stan rycersko-szlachecki, a ponad tą wielokrociową rzeszą, kilkadziesiąt rodzin najmniejszych stworzyło klasę panującą, która w rzeczywistości rządziła

Rzeczpospolitą ograniczała w imieniu szlachty władzę królewską i upokarzała osobę króla. Zato cały lud wiejski i miejski, zarówno jak uboga i średnia szlachta, szanował szczerze króla. Ile razy obrazę króla rozgłoszono i winowajcę pod sąd oddano, zawsze ogromna większość była za królem. Z chlubą mawiali królowie polscy, że mogą się bezpiecznie wyspać w domu każdego szlachcica. Króla uważano jakby za nieśmiertelnego, bo dopiero, gdy następcą był zamianowany i koronowany, godziło się chować zwłoki poprzedniego monarchy. Księżęta i królowie po mieczu lub kądzieli z krwi Piasta, jako dziedziczno-obieralni, panowali w Polsce do r. 1386, jako lennicy królów polskich w Mazowszu do r. 1526. W epoce jagiellońskiej, najświetniejszej dla Polski, trwającej odr. 1386 do 1572, zatem lat 186, królów dziedziczno-obieralnych z tej dynastii panowało 7-miu: Władysław Jagiełło, syn jego Władysław Warneńczyk, syn drugi Kazimierz Jagiellończyk, trzech synów Kazimierza: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I Stary, wreszcie bezdzietny syn Zygmunta Starego Zygmunt August. W dobie elekcyjnej, trwającej lat 223, z liczby 11-tu królów koronowanych, czterech pochodziło także po kądzieli z krwi jagiellońskiej. We wszystkich tych elekcjach żądano, aby obrany król był katolikiem lub przyjął przed koronacją katolicyzm. Stefan Batory i August II Sas, jako protestanci, zanim koronę polską włożyli, przeszli pierwaj na wiarę katolicką. Nie mogło też być inaczej w kraju przeważnie katolickim. Tytuł ostatniego króla Stanisława Augusta brzmiał: „Król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflancki, smoleński, siewierski, czemiechowski”. Dawniej po tytułach księstw dodawali królowie „Dziedzic”, ale po śmierci Zygmunta Augusta, ze względu na zasadę elekcyjności, usunięto ten wyraz. Dopiero konstytucja majowa z 1791 r., przyjmując formę rządu angielskiego, po raz pierwszy w Polsce ustanowiła dziedzictwo bonu. Nie darmo mówiło się do króla polskiego „Miłościwy Panie!” Bo też królowie polscy odznaczali się prawie wszyscy miłosierdziem, uprzejmością i miłością ku poddanym. Kazimierz Wielki kazał przypuszczać do siebie każdego kmiecia, który przychodził do niego z prośbą. Nawet gdy Polska była wielkim państwem europejskim, każdy obywatel miał ułatwiony przystęp do jej króla. Królowie chętnie gościli u podwładnych. Królewicz Zygmunt I w gościnie u zanego mieszczanina krakowskiego Kaspra Bara „z córkami jego wesoło płaśał” i grajkowi, który przygrywał, dał dukata. Jan Kazimierz z królową Marią Ludwiką najwidza dworek szlachcica Sułkowskiego w Głuchowsku pod Rawą. To znnowu u pana Krasieńskiego Jana „król był wesoł, tańcował całą noc; jakoż rzadko on się zasmucił i w szczęściu i w nieszczęściu zawsze był jednakowy. Na podskarbiego wołał: „Gospodarzu, czyńprzynukę żołnierzom, niech pamiętają twoją ochotę! Nas animował: „Pijcie u skąpca!” - pisze Pasek. Dzieje królów polskich są podobnymi przykładami przepelnione. Skarb królewski nie był oddzielony od skarbu Rzplitej i razem służył na potrzeby dworskie i krajowe. Gdy dobra królewskie zostały pozamieniane w starostwa i porozdawane, wyznaczono na stół królewski za Zygmunta III w Litwie ekonomje: Grodzieńską Szawelską Brzeską Kobryńską Olicką i Mohilewską oraz dochody z cel. W Koronie zaś na sejmie r. 1590 wyznaczono „wielkorządy krakowskie”, żupy solne krakowskie i ruskie, miny czyli kopalnie olkuskie, ekonomje: Sandomierską Samborską Malborską Rogozińską i

Tczewską, cła koronne i ruskie, tudzież dochody z miast: Gdańska, Elbląga i Rygi. Prócz tego pozostały królowi przychody z mennic i opłaty za podwoły. Dochody te dotrwały do pierwszego rozbioru, t. j. r. 1772. Później, gdy Stanisław August, z odpadaniem prowincyi, ubożał, sejm wyznaczył mu rocznie, jako listę cywilną, 4 miljony złotych polskich. W przemówieniach do królów używano tytułu „Najjaśniejszy” lub „Wasza Królewska Mość”. Królewiczowie nie mogli nabywać dóbr ziemskich, aleje mogli przyjąć od Rzplitej, a w takim razie musieli przysięgać na wierność Rzplitej i królowi. Na sejmie zasiadali obok tronu. Królewicz Władysław IV dowodził wojsku, ale z zastrzeżeniem, że na tern nie ucierpi władza hetmańska. Dwaj drudzy synowie Zygmunta III byli biskupami i senatorami. Potomstwo króla - z dóbr odpowiadało w sądach właściwych, ze spraw zaś osobistych tylko przed królem i sejmem. W herbie używano białego orła z pogonią. Król wyposażał królowy własnym majątkiem. Krewni królewscy uważani byli za równych obywateli ze wszystkimi. Postać fizyczna Kazimierza Wiel., przy przekładaniu szczątków jego podczas naprawy grobowca w r. 1869, pomierzona została dokładnie przez ówczesnego prezesa Towarz. Naukowego krak., dra Józefa Majera, który sprawozdanie swoje w tym przedmiocie ogłosił w tomie 39 ogólnego zbioru roczników str. 223 (Kraków 1870 r.). W tomie 25-ym tegoż zbioru (r. 1858, str. 291) Józef Muczkowski pomieścił pracę p. t. „Dwie kaplice Jagiellońskie w Krakowie, oraz najdawniejsze wizerunki Jagielly i Jadwigi.” Z „pontyfikatu Erazma Ciołka”, ozdobionego malowidłami na samym początku XVI stulecia, podajemy tu podobiznę wspaniałej miniatURY, przedstawiającej króla Aleksandra Jagiellończyka na tronie w katedrze krakowskiej. We „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce”, wydanych przez Przewdzieckiego i Rastawieckiego, podane są 4 podobizny ze współczesnych portretów: kr. Zygmunta Augusta oraz trzech jego kolejnych małżonek: Elżbiety Austriaczki, Barbary Radziwiłłówny i Katarzyny Austriaczki. Jakkolwiek nie posiadamy w naszym piśmiennictwie ogólnego dzieła o domowym życiu panujących polskich, to jednak mamy wiele prac poważnych, odsłaniających mnóstwo ciekawych szczegółów w tym przedmiocie. Wymienimy tu tylko niektóre, np. Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło”, Aleks. Przewdzieckiego „Jagiellonki polskie,” Adolfa Pawińskiego: „Młode lata Zygmunta Starego” i „Ostatnia księżna mazowiecka”. Niemają mamy i cennych rozpraw, uzupełniających się wzajemnie, np. „Z dworu Zygmunta Starego” przez prof. Kazim. Morawskiego, który o monarsze tym powiada, że „najlepszy, najświętobliwszy i najzacniejszy”, jak go poseł austriacki Marsupin raz nazwał, w codziennem życiu przedewszystkiem lubił prostotę, tak dalece, że w tern dużo pijącem stuleciu czystą wodą, jak Decjusz poświęca, pragnienie zwykły był gasić, aż go doktorzy do umiarkowanego używania wina zmusili. „Był nadzwyczajnie dostępny dla swoich poddanych. Rad z nami rozmawiał - powiada Orzechowski - rad nas słuchał, rad był być od nas słuchany. Nietylko każdemu pozwalał łaskawego ucha: stały otworem wszystkie jego gmachy, pokoje, najtajniejsze przybytki, zgola wszystkie dom swój przez cały bieg życia wynurzał na publiczny widok.” Dwór Zygmunta I bardzo był liczny, pełno szlachty się przy nim wieszalo, aby przez praktykę dworską dojść do stanowiska. Jeżeli przytem sobie przypomnimy, że królowa przyjechała do Polski z orszakem 287 osób,

można sobie wyobrazić, jak na Wawelu musiało być gwaro i rojno. Król lubił Krzyckiego i „woził jego poezje w skrzyneczce ze sobą.” Sam, mimo swej słynnej małomówności, żartem często przerywał milczenie. Gdy szlachta wśród wojny kokoszej otwarcie i nieprzyzwoicie sarkana na wychowanie królewicza, w czym miała pewną słuszność i rację, „bo tak już podrastającego matka przy sobie bawiła”, to potem, kiedy młody król pieczy Opalińskiego powierzony został, lepiej się rzecz nie obróciła. Winy Opalińskiego w wychowaniu królewicza były niemięcej wielkie, bo powolny Bonie prowadził jego wychowanie w tym samym kierunku dalej, powstrzymując np. od łowów, żeby nie rozbudzić w nim skłonności do okrucieństwa i nie zatwardzić jego serca! Cała ta sprawa edukacji królewicza rzuciła kir smutku na ostatnie lata starego Zygmunta. St. Górski w r. 1544 pisał do Dantyszka: „Król nasz młody, wychowany od niewiast i Włochów trwożliwszym od kobiet, nie kocha się w obozach.” Gdy Zygmunt I, wychowany pod kierunkiem Długosza, był nawkrótś typem polskim, to w synu jego, obok znacności duszy i miłości kraju, przebijał się kierunek wychowania cudzoziemski. Dość wspomnieć tylko, że zawsze sam jeden jadł i w swoich komnatach żalobnych czamem sukmem obitych Ignął do samotności. Stolica apostolska, korzystając z przywileju prawa międzynarodowego, obdarzyła kr. Jana Kazimierza przydomkiem *Orthodoxus*, przechodzącym dziedzicznie na następnych królów. Angielscy królowie mieli przydomek *defensorfidei*, hiszpańscy *catholicus*, francuscy *christianissimus* i t. d.

Król, gra karciana. Z 4-ch grających jeden jest marszałkiem czyli panem, drugi szlachcicem, trzeci mieszczaninem, czwarty chłopem, w miarę jak za pierwszym, drugim lub któremkolwiek daniem, kto 7 lew zrobi, w następnej grze chłop królowi 2 karty najlepsze a marszałkowi mieszczanin jedną składa w daninie, biorąc w jej miejsce najgorszą. Kmiotek tylko od monarchy to dobrodziejstwo miał świadczony, że lewy zbywające szły na jego korzyść. Mieszczanin chciał zostać szlachcicem, magnat (marszałek) królem. Gra była wymyślona na wyszydzenie rządów Rzplitej. Tern się jednak pocieszać można, że nie wszystko było w upadku, skoro istniała swoboda krytyki i gra podobna była popularna. Król kurkowy ob. Kurkowe towarzystwa.

Królewszczyzny, czyli dobra królewskie, *bona regalia*. Pierwotnie były olbrzymie, bo cały kraj należał do panujących Piastów, oprócz dóbr szlacheckich i duchownych, które stanowiły niby wyspy własności prywatnej wśród morza powszechnej królewszczyzny. Z pomnażaniem się ludności i stanu rycerskiego stosunek ten powoli przeszedł na odwrotny, w którym królewszczyzny stały się wyspami wśród morza własności prywatnej i duchownej. Przyczyniła się głównie do tego hojność rodziny Jagiellońskiej, a mianowicie Władysława Jagiełły, o którym wyraża się Długosz, że gdyby dłużej żył, toby nic z królewszczyzn nie zostało. Stany starały się tę hojność jego powstrzymać, jakoż król przyrzekł, że dobra, do „wielkorządów” należące, czyli na utrzymanie króla przeznaczone, w całości odtań będą zachowane. Kazimierz Jagiellończyk zabronił dawać w zastawę wszelkich dóbr stołowych, w których były starostwa. Aleksander Jag. ustanowił, żeby dobra królewskie nie były pozbywane, chyba tylko za zgodą senatorów i sejmu na potrzebę kraju. Za Zygmunta III ustanowiono źródła dochodów

królewskich i dobra stołowe na ten cel wieczyście przeznaczone (ob. Ekonomje królów). Kiedy Władysław IV po koronacji wiele królewskich rozdał, sejm w r. 1638 postanowił unieważnić jego darowizny i zwrócić mu wydane listy królewskie. Po Władysławie obowiązywali się panujący *paktami* dóbr stołowych nie powiększać, ani uszczuplać bez pozwolenia Stanów. Pomiędzy królewskimi rozróżnić należy dwa ich rodzaje: dobra stołowe Korony (dochód stołu królewskiego dające), ekonomjami nazywane, i dobra, właściwie królewskimi zwanymi, do których należały starostwa, leśnictwa, wójtostwa, sołtystwa, lemaństwa i emfiteuzy. Ta druga kategoria nazywała się dobrami królewskimi krzesłowami, dlatego, że rozdawana była w dzierżawę, lub jako chleb zasłużonych, *panis bene merentium*, w dożywocie osobom, zwykle krzesłom Senacie zasiadającym. Nadania królewskie były trojaki: 1) wieczyste, z których dobra przechodziły w poczet ziemskich, a takich było najwięcej za doby Piastów i Jagiellonów, 2) prawem lennem i 3) prawem emfiteutycznym czyli dzierżawem. Po zniesieniu zakonu Jezuitów w r. 1773, przybyły jeszcze dobra pojezuickie, z których ustanowiono fundusz edukacyjny. Dobra prawem lennem nadawane bywały przez króla za zgodą Stanów, zwykle za długi Rzplitej. Nie podlegały one sądowi ziemskiemu, ale Asesoryi królewskiej, jak wszystkie królewskorzeczy, i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hibemy, jak dobra prywatne, płaciły oraz kwartę. Główna różnica dóbr lennych od ziemskich była ta, że pierwsze nie mogły być ani długami obciążone, ani zbywane, ale sukcesja szła tylko w linii męskiej prostej, po której wygaśnięciu dobra powracały do dyspozycji królewskiej. Za Stefana Batorego dobra lenne w województwach ruskich zamieniono w dziedziczne. Ekonomje czyli dobra stołu królewskiego (*mensae regiae*), wyłącznie na stół królewski przeznaczone, wolne były od ciężarów. Królewskorzeczy, które były starostwami, gdzie znajdowały się grody, zwano starostwami grodowymi i te właśnie przeznaczone były dla osób zasłużonych krajowi, *panis bene merentium*. Te królewskorzeczy, w których nie było grodów, zwano wprawdzie starostwami niegrodowymi, ale właściwie były to tylko bądź dzierżawy, bądź wójtostwa (*advocaciae*) i sołtystwa (*scultetia*). Były to już tylko strzępy z pierwotnej ogólnopolskiej własności panujących, pozostałe między dobrami dziedzicznymi, początkowo dawane wójtom i sołtysom do zakładania wsi i osad. Lemaństwa były to osady żołnierskie, około dwóch łanów obszaru mające. Emfiteuzy były to dzierżawy królewskie, na pewne lata w nagrodę zasług dawane. Tak np. za Jana Kazimierza dobra Rutno dano sukcesorom wiekopomnego Stefana Czarnieckiego na lat 30. Niekiedy dawane były dla wytrzymania pewnej sumy. Emfiteuzy tern się różniły od dóbr lennych, że były doczesne, na pewne lata lub ograniczoną liczbę pokoleń, gdy lenności były w linii męskiej, czyli po mieczu, wieczyste. Za Stanisława Augusta nastąpiły jeszcze emfiteuzy na gruntach zupełnie pustych. W królewskorzeczach były jeszcze łany wybranieckie, z których utrzymywany był wybrany pośród kmieci, jeden z każdych 20 łanów zołnier do piechoty t. zw. łanowej. Wszystkie królewskorzeczy, z wyjątkiem ekonomii stołowych i łanów wybranieckich, opłacały kwartę (ob. kwarta) i podlegały postojom żołnierskim. W r. 1775, gdy przekonano się, że gospodarka starostów była zła, Rzplita postanowiła starostwa i królewskorzeczy wypuścić w dzierżawę

emfiteutychną lat 50 przez licytację, więcej dającemu. Licytacje te jednak nie przysły do skutku, bo na tymże sejmie rozbrano królewsczyzny w dzierżawę na innych warunkach, a mianowicie płacenia poczwórnej kwarty z normy lustracji w r. 1765 dokonanej. Włościanie w. królewsczyznach mieli dużo swobód i dogodności, byli zamożni i przywiązani do królów, których listy i nadania przechowywali starannie w ukryciu, czcując relikwie otaczając. Franciszek Paprocki, dziekan katedralny inflancki, wydał (w Łowiczu r. 1777) ważny podręcznik p. n.: „Wiadomość każdemu obywatelowi korony polskiej i wielkiego księstwa litewskiego potrzebna, albo specyfikacja starostw i królewsczyzn emfiteutyicznie, expektatywą, dożywociem, sumownie i dziedzicznie udysponowanych przez sejm r. 1775 i 76 skończony”. Po rozbiore Rzplitej, królewsczyzny pod rządem pruskim nazwano dobrami domialnemi, *Domanen*, pod rządem austriackim zaś - kameralnemi. W r. 1862 Eligi Piotrowski wydał: „Summarjusz królewsczyzn w całej Koronie Polskiej z wyrażeniem posesorów i siła, która płaci rocznej kwarty, spisany r. 1770”. Aleksander Weinert wydał „O starostwach w Polsce do końca XVIII w., z dołączeniem wykazu ich miejscowości” (Warszawa, r. 1877, str. 137).

Królowa Bona umarła. Tak zwano pewien sposób sądzenia fantów, polegający na tem, że ktoś ubrany w prześcieradło, z dwiema świecami w rękę i pocieszną, choć niby smutną miną stawał przed osądzonym i oznajmiał, że królowa Bona umarła. Jeżeli osądzony nie rozśmiał się, fant odbierał, a jeżeli rozśmiał, składał fant drugi i sam przebierał się i oznajmiał musiał. Tym sposobem sąd ten w grę się zamieniał.

Kruchta (z. grec. *kryptę*, podziemie, sklepienie) oznacza po polsku przedsionek kościelny sklepiony, zwany także babeńcem, jako miejsce uprzywilejowane bab zebrzących. Niekiedy pobożni panowie polscy kazali się grzebać w kruchcie na znak pokory i pokuty, gdy prochy ich będą deptane przez wszystkich wchodzących do kościoła.

Krupnik, zupa polska gotowana na mięsie baraniem lub wołowem z krupami perłowemi. Krupnikiem zwano wódkę przegotowaną z miodem i korzeniami, która u mieszczan i uboższej szlachty podawana nieraz na gorąco, zastępowała poncz. Krupnikiem zwał się ten, co robił krupy, a krupiarzem ten, co niemi kupczył i sprzedawał.

Kruż, krużyk, krużyczek, dzban, dzbanek, z niemieckiego *Kraus*. Mączyński w słowniku z r. 1564 tłumaczy wyraz *amphora* przez „kruż albo czasa uchata”. Kruże wspomniane są zwykle przez dawnych pisarzy polskich, jako naczynia pozłociste i z winem oraz kubkami do niego na stół stawiane.

Krużganek - z niem. *Kreuzgang* (wyraz złożony z *Kreuz*, krzyż i *Gang*, przejście, korytarz). Krużgankiem nazywano zawsze kryty korytarz klasztorny, zamkowy lub pałacowy, naokoło dziedzińca wewnętrznego biegnący, jak to widzimy np. w zamku królewskim na Wawelu lub w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Krwawne. Był zwyczaj w dobie piastowskiej, że gdy kto został zabity a krewni lub sąsiedzi zażądali urzędowych oględzin nieboszczyka, to woźny lub kto inny, do tego wysłany, miał prawo jako wynagrodzenie za swój zjazd na miejsce spełnionej zbrodni zabrać odzież i wszystko, co przy zabitym znalazł, a ten jego zarobek zwał

się krwawne. Statut Wiślicki zniósł ten niepiękny zwyczaj, oświadczając, że strapionym nie należy powiększać strapienia, a na to miejsce postanowił po ukończeniu całego procesu wynagrodzenia dla służebnego, który zjeżdżał, grosz ówczesny jenen.

Krwawy djabeł. Długosz w swojej kronice podał wiadomość, iż pod koniec XIV w. żył w Wielkopolsce Jan Czamkowski, dziedzic wsi Wenecja, który z powodu krwawych awantur otrzymał przydomek „Krwawy djabeł” lub „Wenecki djabeł”. Za Długoszem powtórzyło to opowiadanie wielu pisarzy polskich, a między nimi i Karol Szajnocha w dziele „Jadwiga i Jagiełło”. I byłby Jan Czamkowski do końca świata potępiony, gdyby nie pracowite poszukiwania archiwalne Józefa Przyborowskiego ogłoszone r. 1859 w „Piśmie zbiorowem wileńskim” p. t. „Wiadomość historyczna o Krwawym djabeł”. W pracy tej Przyborowski na zasadzie licznych dokumentów tamtoczesnych z „archiwum grodzkiego” w Poznaniu wykazał, że w owej epoce nie Jan Czamkowski, ale Mikołaj (Mikosz), przydomku „Krwawy djabeł”, był dziedzicem wsi Wenecyi, leżącej śród trzech jezior między Żninem a Gąsawą. Że więc Czamkowski nic wspólnego z Djabeł weneckim nie miał, ale i sam Mikołaj, choć miał przydomek Krwawy djabeł, nie nabył go wcale swoją krwiożerczością, i na zarzuty czynione mu przez potomnych nie zasłużył. Nie mógł być bowiem bynajmniej bezecnym wyrzutkiem społeczeństwa, skoro przy boku Jagiełły i zacnej Jadwigi urzędował, jako sędzia generalny wojew. Kaliskiego, a był przytem dobroczyńcą wielu klasztorów, nawzajem przez nie poważany. Zmarł r. 1400.

Krygi. To, co dziś nazywamy wędzidłem lub munsztukiem, zwano dawniej krygami lub uzdąkrygową, wędzidłem krygowem. Rej pisze: „Zrebiec, by na starość nie miotał, w uździe krygowej niech chodzi”. „Uzdy są rozmaite, jedne proste, drugie krygowe” (Krescencjusz).

Krytyka. W „Dykcjonarzyku teatralnym”, wydanym w Poznaniu r. 1808, pod wyrazem tym czytamy: „W innych krajach recenzencie czyli krytyki razem z założonymi teatrami na świat wyszły. U nas dopiero 1802 roku redakcja Gazety Warszawskiej rozpoczęła rozbiór sztuk i gry aktorów, wiele nauk mógł czerpać teatr z jej postrzeżeń. Atoli wcisnęło się tam kilka uwag, które także na krytykę zasługują. Można powiedzieć, że redakcja Gazety przez swoje ciągle uwagi nad teatrem uczyniła go więcej interesującym. Lecz ile jej uczona i delikatna krytyka, jako też i innych osób, prawdziwie znających się na sztuce dramatycznej, miłą jest zapewne teatrowi (ponieważ może go poprawić), tyle bolesną bywa niesłuszną krytyka tych, którzy, prócz danych 4 złotych, żadnego innego prawa do czynienia jej nie mają”.

Krzesło. Meble praocjów naszych niewątpliwie były bardzo proste. W inwentarzach ruchomości dworów szlacheckich z XVI i XVII wieku częściej znajdujemy wzmianki o ławach, stojących pod ścianami dokoła izb i o zydłach czyli krótszych ławkach, niż o krzesłach. Stolki dawne szlacheckie były w całej Polsce prawie takie same, jak te, które dzisiaj pod styl „zakopański” podciągnięto, lub jakie u dzisiejszej zagrodowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu widywać jeszcze można. Wśród rzemieślników, którzy już za doby piastowskiej napływali z Niemiec do miast polskich, musiało być sporo stolarzy, prawie wszystkie bowiem

nazwy narzędzi stolarskich przejęli Polacy od nich. Oni to i później przynieść z sobą musieli zagraniczne wzory na meble wytworne, które pojawiają się po zamkach, pałacach i dworach możnej szlachty a których z pewnością nie przywożono z zachodu Europy, ale wyrabiano w Polsce, np. w Kolbuszowej i wielu innych miejscach, podług wzorów zagranicznych, i dlatego za krajowe uważać je należy. Do podobnej kategorii należą trzy krzesła, które tutaj przedstawiamy. Pierwsze przechowywane jest w skarbcu częstochowskim pod nazwą „krzesła Kazimierza Wielkiego”. Drugie, z piękną rzeźbą drewnianą, jest jednym z pięciu pozostałych w sali Bractwa Miłosierdzia w Krakowie a darowanych temu bractwu przez Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, który d. 19 kwietnia 1604 r. zbierał publicznie jałmużnę po kościołach krakowskich na wspomnienie Bractwa Miłosierdzia. Trzecie krzesło z w. XVI lub XVII odrysowaliśmy r. 1869 w rozmównicy klasztoru staniątkowskiego w Krakowskiem.

Krznów, krznówek, misa drewniana. Haur powiada, że z jaworowego drzewa talerze, krznowy i łyżki robią. Bywały wielkie krznowy i małe krznówki. Starowolski pisze: „Przodkowie jadali kaszę na krznowie drewnianym, a bogaty na misie miedzianej.”

Krzywula lub krzywosz, krzywa hałaśliwa trąba wojenna. Krzywula zwano także drzewo z natury krzywe, służące za „ziobro” w budowie statków na rzekach polskich.

Krzyże stawiano z drzewa przy wioskach, drogach i rozstajach bardzo wysokie, a to dlatego, żeby w miarę ugniwaną w ziemi można je było wielokrotnie na nowo zakopywać, dopóki zupełnie nie zmaląły. To zakopywanie i podpieranie starych krzyżów odbywało się zwykle po dniu zadusznym w jesieni. Podajemy tu stary krzyż typowy, jakich już dzisiaj lud nie stawia, odrysowany przez nas w r. 1865 pod Goniądem na Podlasiu. Drugi rysunek przedstawia starodawny krzyż złoty, wysoki cali 10, wykopany na Wołyniu w fundamentach starego domu w Łabuniu, z napisem polskim „O Jezu, zbaw nas”. Łabuń należał dawniej do rodziny Stępkowskich, krzyż znajduje się obecnie w zbiorach p. Franciszka Kraszewskiego w Pieńkach, a odrysował go dla naszej Encyklopedyi p. Bogusław Kraszewski ze Starego Kuplina.

Krzyżowa sztuka w bitwie na krzywe szable nie dlatego tak się zwała (jak to sądzi 28-tomowa Encyklopedja Orgelbrandów), że rębacze robili przed pojedynkiem znak krzyża św. na ziemi lub w powietrzu, ale z powodu, że cięcia i zasłony krzyż stanowiły. Polacy doszli do tak nadzwyczajnej biegłości w robieniu krzywą szablą, że żaden inny naród w sztuce tej sprostać im nie zdołał. Dziś tradycja nawet krzyżowej sztuki, którą znali jeszcze dobrze wojskowi polscy za Księstwa Warszawskiego, już zaginęła.

Krzyżowe. Statut księcia Bolesława mazowieckiego z r. 1453 nazywa tak opłatę składaną sądowi za wysłuchanie przysięgi. W dawniejszych statutach opłata podobna zwała się przysiężne.

Książd znaczyl w pierwotnej polszczyźnie księcia i każdego panującego, nie wyłączając nawet króla. Bogułał mówi w swojej kronice, że Polacy nazywali najprzód Bolesława Chrobrego wojewodą, a potem książdem. Tenże wielki

monarcha, chcąc w oczach ludu napół jeszcze pogańskiego podnieść urok kapłanów chrześcijańskich, zwał duchownych „księdzami”, co dało początek do ogólnego mianowania ich tym wyrazem. „Książdz” jednak oznaczał monarchę jeszcze do wieku XVII. Tym też wyrazem mianuje króla w XV w. tłomacz Statutu wiślickiego. I w wieku XVI w Statucie Herburtą czytamy jeszcze: „My, Zygmunt August, z łaski Bożej król polski, wielki książdz litewski.” W XVII w. wyraz książdz, uogólniony na wszystkie osoby duchowne, zanika zupełnie w znaczeniu świeckiem.

Księga ziemiańska. Sejm czteroletni uchwalił w r. 1791, aby komisje wojewódzkie i powiatowe ułożyły dla każdego okręgu sejmikowego „księgę ziemiańską” za abecadlowym spisem parafij, dóbr ziemskich, ich właścicieli i ilości opłaconego podatku. Każdy obywatel miał mieć prawo do głosu tylko na podstawie takiej księgi.

Księgi wieczyste. Za Kazimierza Wielkiego sprzedaże dóbr odbywały się na piśmie przed królem, zatem należy przypuszczać, że musiały już być do jakichś stałych ksiąg wpisywane. Statut, za Jagielly w Warce r. 1420 ustanowiony, rozporządza, że gdy dostojnicy zastępują króla na wiecu i przed nimi dziedzictwa się sprzedają, lub uskuteczniają inne ważne czynności, których ślad na zawsze ma pozostać, przeto księga, do zapisywania takich rzeczy na wiecach walnych służąca, ma być chowana pod trzema kluczami, z których jeden będzie u sędziego, drugi u podsędka, a trzeci u pisarza ziemskiego. Gdy sędzia będzie miał otwierać te księgi, powinien obwieścić, w którym powiecie, miejscu i czasie księgi będą otworzone, aby się każdy po odpisy mógł zgłosić. Ponieważ Żydom ponownie zakazano, aby na piśmie rewersa nie pożyczali pieniędzy, ale chciano utrzymać w mocy obligacje, przedtem wydane, przeto nakazano r. 1420, aby takowe do akt wieczystych złożyli. Za Jana Olbrachta r. 1493 z powodu nadużyć postanowiono, aby w Poznaniu księgi grodzkie były pod kluczem nie podsędka, lecz wojewody i kasztelana. W Wielkopolsce najwięcej czynności wpisywano do ksiąg grodzkich i z nich zawsze swoją moc miały, kiedy po innych prowincjach czynności zapisane w księgach grodzkich musiały być oblatowane czyli przeniesione w ciągu roku do ksiąg ziemskich. W wieku XVI każdy, kto miał do zrobienia akt urzędowy, albo chciał mieć zasadę do skargi, przychodził do kancelaryi, w której była suscepta czyli przyjmowanie zeznań. Suscepta zaś była w kancelariach ziemskich i grodzkich, dla prymasa i jego ludzi w Łowiczu w kancelarii prymasowskiej, dla mieszczan w każdym mieście w ratuszu, gdzie były księgi wójtowskie. Przy księgach wieczystych ziemskich był zawsze rejent lub zastępujący go wicerejent albo susceptant. W Mazowszu przy księgach wieczystych siedział sam pisarz, a wyręczał go podpisek lub także susceptant. W grodzie przyjmował zeznania i manifesty rejent albo susceptant. W województwie Sandomierskiem były księgi wieczyste podkomorskie dla spraw granicznych. Nad nimi był przelożony pisarz graniczny. Podczas trybunału w Piotrkowie otwierał księgi pisarz ziemski sieradzki, a w Lublinie - ziemski lubelski. Wogóle księgi ziemskie nie były przez cały rok otwarte, ale tylko podczas kadencji sądowych i przez dwie niedziele przed każdą kadencją. Księgi wieczyste były czworakie. Jedna obejmowała zapisy i kwity pieniężne, druga ugody względem długów, obiady rewersów i ubezpieczenia

posagowe czyli t. zw. reformacje, trzecia sprzedaż i wszelkie ugody wieczyste, czwarta relacje czyli zażalenia. Relacje były to zeznania wszelkiego rodzaju, protesty i manifesty. Tak np. skaleczony pokazywał zadane mu rany, skrzywdzony pieniądze lub majątkowo manifestował w księdze wieczystej swoją krzywdę. Broniący wolności sejmikowej protestował przeciwko naciskowi lub nieformalności i uchybieniu prawa, albo woźny donosił, że został znieważony i t. d. Jednym słowem księga ta była przeznaczona głównie dla manifestów (ob. manifest). Każdy, kto chciał, miał prawo księgi wieczyste przeglądać i kazać z nich wypisać, co mu było potrzebne. Niewolno było tylko ksiąg tych z kancelaryi wynosić. Chorych więc przywożono do kancelaryi. Król tylko sam mógł zezwolić, żeby susseptant udał się z księgą do domu prywatnego. Za wydarcie karty lub fałszerstwo urzędnik podpadał karze śmierci. Od zaprowadzenia papieru stemplowego rewidowali księgi wieczyste urzędnicy skarbowi.

Kubrak, z niem. *Kapprock*, pierwotnie rodzaj ubrania z kapiszonem, to samo, co niemiec. *Kaputrock*, z którego polski kapudrak. Haur w XVII w. mówi o kubraku, jako o stroju kobiecym. W XVIII w. kubrak oznaczał suknię męską ludzi ubogich. Więc też pisze Zabłocki:

Niedawno kubraczynę ledwie miał na grzbiecie,
Dzisiaj uwielmożniony już jedzie w karecie.

Kitowicz powiada, że za Augusta III nazywać zaczęto kubrakami materjalne lub kamlotowe kontusze i wogóle kontusze ordynarne. Krasicki pisze: „Patron w kubraku ponsowym.” Palestranci bowiem, może dlatego, żeby łatwiej spozrzędz się dawali tym, którzy ich rady potrzebowali, chodzili w kubrakach ponsowych.

Kuchmistrz. Urząd ten publiczny widzimy już w r. 1365 na dworze Kazimierza Wielkiego. Po łacinie zwał się pierwotnie *Magister coquinae*, potem *Praefectus culinae*. Obowiązkiem jego był nadzór nad kuchnią królewską. W czasie zaś biesiady powinien był stać przy królu i na żądanie zdawać sprawę o jakości i smaku potraw. Urząd ten najprzód nadworny stał się potem koronnym. Był więc kuchmistrz koronny i kuchmistrz litewski, który od czasu unii lubelskiej zwał się kuchmistrem W. Ks. Litewskiego. Pierwszym kuchmistrem koronnym (*Praefectus culinae regni*) podpisał się Mikołaj Płaza ze Mstyczowa za Zygmunta III. Królowe polskie miały swoich kuchmistrów, a czasem i królewicze, np. Władysław IV. Książęta litewscy w XV w. mieli swoich nadwornych kuchmistrów. Obok honorowych czyli publicznych, mieli królowie i magnaci wśród służby dworskiej „kuchmistrów” rzeczywistych, tylko kuchnią zatrudnionych. Czemiecki w książce z r. 1682 pisze: „Kucharz ma być ochędożny, z czupryną, albo głową wyczesaną, podgoloną, rękami umytemi, paznoktami oberzinnymi, opasany fartuchem białym, trzeźwy, nie swarliwy, pokorny, chyży, smak dobrze rozumiejący, potrzeby do potraw dobrze znający i wszystkim usługujący”. W kuchni kr. Stanisława Augusta, kiedy uczeń od jakiego magnata, przeszedłszy wszystkie stopnie od posługacza i kuchcika, miał wychodzić na mistrza, przeglądano jego „seksstema” (musiał bowiem umieć pisać i czytać), czy ma dobrze opisane wszelkie skrytości swego kunsztu. Ponowić przytem musiał przez kilka niedziel cały kurs nauki kucharskiej, zaczynając od obracania pieczeni na rożnie i skubania drobiu, aż do rzeczy najtrudniejszych. Potem dopiero

następowały „wyzwolinny”, na które sam sporządzał ucztę dla swego mistrza i najsynniejszych kuchmistrzów w stolicy. Po tej biesiadzie ganiono i chwalono, co należało, wyrokowano czy uczeń dostatecznie już „wyterminował”, pito zdrowie nowego towarzysza i wręczano mu na tacy srebrnej ozdobny malowaniem i złoceń patent na pergaminie podpisany przez jego kuchmistrza i innych obecnych kuchmistrzów, a on wówczas wypijał kielich na podziękowanie obecnym. Wówczas, jeżeli uczeń był możniejszy i od jakiego większego pana, to odzywała się muzyka i biesiada przedłużała się tańcami, a często przy takiej próbie odjarzano małżeństwo pomiędzy wyzwoleńcem a córką którego z kuchmistrzów. Jeżeli uczeń był ubogi, to na ucztę wyzwoleńcą składali się jego pryncypałowice i kuchmistrze. L. Gołębiowski pisze: „Patent jeden kuchmistrzowski z tytułami króla wydany w r. 1783 po niemiecku złożono w bibl. Tow. Przyj. Nauk. Podpisał go *Maitre d'hotel* Paul Tremo, Jac. Tremo, Schütz, Esshyront, Duchesnoy i Feliks Bielecki. Widziałem i polskie patenta kuchmistrzowskie. Znanym kuchmistrem Zygmunta Augusta był Balcer Plata, Stefana Batorego - Dominik Alemani, Zygmunta III - Piotr Żeroński, a szafarzem, bo wspólnie podpisywał rejestra wydatków - Stanisław Grochowski. U Władysława IV, gdy był jeszcze królewiczem a może i później, kuchmistrzował Ferdynand Wołyński, u Lubomirskich w XVII w. - Czemiecki, znany autor książki kucharskiej i opisu dworu Stanisł. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. Słynęli kuchmistrze: Sierpiński, Salukiewicz, Schabowski, Grudziński, restauracje Forestiera na Nowem-mieście, Zrazowskiego, Gąsiorowskiego i Rosengarta na Tłómackim w hotelu Wileńskim w Warszawie.

Kuchnia polska. Ponieważ pod nazwaniami różnych potraw polskich, naprz.: Barszcz, Bigos, Flaki, Kasza i t. d., podane są o nich bliższe szczegóły w Encykl. Starop. (w 28-mio tomowej Encykl. Orgelbrandów znajdują się także artykuły: *Barszcz, Bigos, Jajecznicza, Kasza, Kielbasa, Kolduny, Piernik, Pierog, Polewka, Prazucha, Żur*), niniejszy zatem ustęp nie może być powtórzeniem takich opisów, ale raczej wiązką ogólnych uwag i historycznych wiadomości. Długosz np. w dziejach pod r. 1141 nadmienia, że Jan i Klemens Gryfowie, fundując klasztor cystersów w Jędrzejowie, dali przywilej, aby miasto składało mu serca wszystkich zabitych bydła i trzody, tudzież po kilka sztuk z każdej beczki sprzedawanych w Jędrzejowie śledzi. Z rachunków kuchennych Jadwigi i Jagielly widzimy, że podawane były na stół królewski flaki. Królewicz Zygmunt I lubił kurczęta ze „śmietaną” i salata. Gdy mieszkał w Budzynie, kupiono raz 264 skopów, żeby na cały rok na kuchnię dworską wystarczyły. Gdy bawił w Krakowie, zamówiono raz dla niego trzy wielkie marcypany u aptekarza. To znowu raz w karnawale kupiono u aptekarza 6 pudełek z „konfektami”, które były ofiarowane paniom przy wysiadaniu z powozów. Królewicz na śniadanie jadał „gramatkę” piwną z grzankami. Gdy potem został królem, jest wzmianka, że Szydłowiecki w zamku nowokorczyńskim zbudował dwie kuchnie, którym podobnych nie było w królestwie całem. Polacy śmiali się z Włochów i Francuzów, lubiących salaty, że żywią się trawą. Włosi zaś, nie pojmując, że klimat surowszy wymaga posilniejszej strawy, mieli nas za żarłoków. „Jedzą tak dużo mięsa - pisze monsignor Ruggieri w r. 1565 - że jeden Polak zje za pięciu Włochów, co może stąd pochodzi, że jest

bardzo tanie, prawie po niczemu, mało zaś jedzą chleba a nigdy prawie sałaty. Dodają wiele korzeni do każdej potrawy, więcej niż każdy inny naród, i używają wiele cukru. Na ucztach i biesiadach dużo piją, w czym przewyższają samych nawet Niemców” („Relacje nuncjusów” I, str. 131). „Mieszkańcy są bardzo pobożni - pisze monsignor de Torres w r. 1621 - i tak ściśle post zachowują, że gdyby nieświadomy tego zwyczaju podróżny jadł w ich obecności w piątek jaja lub nabiał, naraziłby się na niebezpieczeństwo utraty życia. Kacper Miaskowski za Zygmunta III w wierszu „Na post polski” sarka na smakoszków,

Co gotują węgorki, śledzie, szczuki w soli,
Wyzinę, losoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflam dwuuchym szlamować chcą dzbanki.
Bo jako ryby nie mogły nigdy być bez wody,
Niż je z niej wyciągnęły konopne niewody,
Tak po śmierci solone brzydzą się niażasie,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

To, co pisał Ruggieri w swoich relacjach, z czasów Zygmunta Augusta o obfitości używanego w kuchni polskiej cukru, mogło stosować się tylko do wymyślnych stołów magnackich i uczt, na których przyjmowano Ruggieriego, nigdy zaś do ogólnej kuchni polskiej. Najlepiej to objaśnia Łukasz Górnicki w słowach: „Ganili naszy owe ucztę wymyślonę, gdzie każda potrawa z cukrem, bo słodkość prędko omierźnie: bardziej chwala ów obiad pospolicie, gdzie bywa to piemo (pieprzo), to kwaśno, to z chrzanem, to z cebulą, a rzadko słodko, aby jedno przy drugim lepsze było; przeto każdy je z dobrym smakiem i onę kwaśność, rzecz tanią przy drugich lubi.” Na stoły polskie w dni postne podawano grzanki maczane w oliwie i przypiekane przy ogniu, kładąc je w piwo nalewane do wielkich szklenie. Jan Karłowicz znalazł w Archiwum Drezdeńskim ciekawą umowę z r. 1638, dotyczącą stołu dla uczniów postawionych na stancyi u p. Jana Nemoreckiego w Bełżycach, gdzie, jak wiadomo, znajdowała się szkoła protestancka. Umowę powyższą w całości tutaj przytaczamy:

„Stało się postanowienie między JM. Panem Janem Parysem na Drohojowie Drohojowskim i panem Tomaszem Mirusem z jednej a panem Janem Nemoreckim burmistrzem miasta Bełżyc, z drugiej strony. JM. Pan Jan Drohojowski dwiema synaczkom i trzeciemu pedagogowi, a pan Mirus synaczkowi swemu i synowcowi stół najęli u pana Jana Nemoreckiego sposobem takim. Aby w niedzielę, w poniedziałek, wtorek, czwartek beła zawždy na jedne osobę sztuka mięsa rosla i niechuda. W drugiej potrawie albo kapłun ma być do korzenia na sześć tylko osób dany, albo jeśli cielięcina do korzenia tez, tedy sztuki spore na jedne osobę, także niechude mają być. Trzecia potrawa jarzyna, albo marchew, albo rzepa na święzym mięsie ma być, którego na sześć osób powinno być, trzy sztuki roslých, tłustých, żeby, rozdzieliwszy po pół sztuki, każdej osobie się dostało, a żeby jarzyna tłusta była uczyniona. Czwarta potrawą ma być jarzyna druga, albo kapusta kwaśna na słoninie, albo zielona także na słoninie, albo groch także ze słoniną, ale żeby

słonina me była żółta, ale chędogo. Ser ma być zawždy postawiony, jak do obiadu, tak do wieszerzy, z którego jeść mają do upodobania. W niedzielę jednak i w święta zawždy ma być piąta potrawa pieczysta, albo kapłun, albo gęś pieczona, albo cielęca pieczenia, albo wieprzowa, według czasu i okazyjej. A w chwalebne Święta Uroczyste mają też jeszcze osobność swoje mieć zawždy nadto, według czasu i obyczaj a. Wieszerza w też dni wyżej mianowana ma być pieczenia dostatnia, aby sześć sztuk mogło być z niej dobrych na sześć osób. Druga potrawa jarzyna, pod nią trzy sztuki mięsa, także rosłe, tłuste. Trzecia potrawa kasza, aby jej na sześć osób było dosić, na mięsie omaszczona dobrze. We szrodę zasie, w piątek, w sobotę, aby ryb na osobę było dwie dzwonie, albo mięsa sztuka rosła, tak jako w insze dni wyżej mianowane. Druga potrawa jarzyna z masłem, aby jej belo dosić na sześć osób. Trzecia potrawa z nabiałem także, aby jej belo dosić na sześć osób. Wieszerza w też dni ma być: pierwsza potrawa jajec smażonych, albo warzonych, na osób trzy abo na to miejsce co inszego. Druga potrawa ciasta aby na sześć osób było dosyć. Piwa do obiadu i do wieszerzy i między obiadem a wieszerzą według pragnienia, co będzie potrzeba, dawać. Podwieszerok takim sposobem ma być: albo chleb z masłem, albo kielbasę upiec ze trzy, albo usmażyć bigosu jakiego, albo cokolwiek takiego temu podobnego. Śniadanie według zdania Pana Pedagoga, aby według potrzeby było dawane. Gospoda tamże u Pana Jana Niemoreckiego. Praczką, zmycie głowy, abo kąpiel w każdą sobotę. Dojadła świece kiedy tego będzie potrzeba; pod te postanowienie wszystkie te rzeczy wymówione podpadać mają. A od osoby zaś jednej JE^o Mśc Pan Drohojowski i Pan Thomas Mirus na kwartał jeden fl. Polskich trzydzieści powinni będą. A osobno zaś JE^o Mśc pan Drohojowski od chłopca dziątek swoich Krocziwego na kwartał po złotych 20, na rok 80 dawać będzie powinien. Rok poczynać się ma od dnia i święta S. Jana Krzyciela w r. 1638; w kwartał niedziel trzynaście rachowane być mają; które postanowienie obiedwie strome ztrzymać sobie i żyćć powinni będą dobrem, cnotliwym słowem. Na co dla lepszej wiary i pewności rękami swemi własnymi to postanowienie podpisali przy bytności X. J. Miliusą Pasterza i Kaz. zboru Bełzyckiego i też Pana Stephana Swietliciusa, Rectora Szkoły Bełzyckiej. Działo się to w Bełzycach w wilią etc, etc. Jan Parisz z Drohojowa Drohojowski, Tomasz Mirus, Mieszczanin Lubelski, Jan Nemorecki.”

Drugi dokument z r. 1574 znaleźliśmy w archiwum byłej „Komisji Skarbu” w Warszawie i przytaczamy tutaj również w całości:

Inwentarz naczynia kuchennego tak Króla Jego Mości zmarłego, (Zygmunta Augusta), jako i Króla Jego Mości Francuskiego, które było w schowaniu u pana Dominika Kuchmistrza Króla Jego Mości i za kluczem jego przy panu Walentem Grudzińskim, Podstolim K. J. Mości, spisany.

Naczynie kuchenne Króla zmarłego.

Sagany wielkie 2. Pólsagany 2. Kotłów równych 9. Kotłów wielkich niemieckich 2. Kotły średnie niemieckie 2. małych tychże 2. Niecki miedziane 2. Misa miedziana 1. Panew wielka bez rękójści do ryb 1. Panwi równych 2. Panew mała 1. Kielni wielkich 2. Równych 2. Deki do kotłów 3. Deki do Patelle 1. Brotfanna 1. Durslak 1. Panew bienczana 1. Panew do szafranu z rękójścią 1. Rożen wielki 1. Rożny mniejsze 2. Sochy 2. Koły żelazne 3. Wilków 3. Dynar 1. Rószty żelazny 1. Tarka

żelazna do sera 1. Moździerz wielki 1. Kij do moździerza żelazny 1. Topor do żarębowania 1. Żufanów 3. Łyżek 3. Siekaczów 2. Tesak 1. Sito do korzenia 1. Szale z gwichtem 1.

Naczynie Króla Henryka Francuskiego.

Banie miedziane żelazem gęsto okowane 2. Banie mosiądzowe z rękojeściami i z jedna pokrywką 2. Kotły albo panwie mosiądzowe wielkie 4. Małych kotłów albo panwi takichże 2. Panew miedziana 1. Panwi mosiądzowych z długimi rękojeściami żelaznymi 5. Żelaznych panwi 2. Kielni mosiądzowych 2. Brytwanny żelazne 2. Panewki o trzech nogach miedziane 2. Kielnia żelazna do polewania pieczonego 1. Roszty żelazne 3. Łopatka żelazna 1. Rożnów pospolitych 8. Sochy do pieczonego żelazne 2. Skrobacz żelazny 1. Denar żelazny 1. Flasz cynowych 5. Prasa drewniana srebrna. Panewka 1. Nożów wielkich 3. Nożów mniejszych 5. Widelki żelazne 1.

Cyna, która ze skarbu była panu Kuchmistrzowi dana.

Mis wielkich 9. Półmisków jednakich z orły 35. Talerzów we dwupuzdrach 30. Obrusów starych 2. Serwet nowych 2. Skrzynie próżne francuskie 2.

Książki polskie z przepisami kuchennymi zostały tak przez używanie ich wyniszczone, że dziś są prawie niemożliwe do spotkania. Do takich białych kruków należy „Kuchmistrzostwo” Unglera z w. XVI i książka Czemieckiego wydana r. 1682 p. t. „(*kompedium Ferculorum* albo zebranie potraw, przez urodzonego Stanisława Czemieckiego, J. K. M. sekretarza, a Jaśnie wielmożnego jego mości pana Aleksandra Michała hrabię na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, sandomirskiego, Zatorskiego, niepołomskiego, lubaczewskiego, ryckiego etc. etc. starosty: Kuchmistrza, *Ad Usum Publicum* napisane. W Krakowie, w drukami Jerzego i Mikołaja Schedłów, J. Kr. M. Typografa roku Pańskiego 1682.” Format kwadratowy *in octavo*, kart nieliczbowanych 4 i stron 96, druk z wyjątkiem tytułu, przedmów i nagłówek - gocki. „Nie trzeba się nic gorszyć - pisze Czemiecki - że najpierwsząją mają księgę zaczę polskimi potrawami, która dzielić się będzie na trzy rozdziały, w każdym po sto potraw i z addytamentem i jednym sekretem kuchmistrzowskim. Tak mi się bowiem zdało, żebyś wprzód skosztował staropolskich potraw, w których jeżeli swojemu nie znajdziesz apetytowi ukontentowania, do dalszych i specjalniej szych cię odsyłam. A teraz pierwszy rozdział w Imię Pańskie zaczynam, przed którym niektóre rosoly kładę.” Pierwsza secina potraw polskich obejmuje dania mięsne, druga rybne, trzecia mleczne. Z pomiędzy trzech głównych sekretów, pierwszy polega na ugotowaniu całego kapłona w butelce, drugi na przyrządzeniu takim szczupaka, aby niepodzielony miał głowę smażoną, warzony środek do rosolu albo kaszanatu a pieczony ogon. Trzeci sekret daje cudowne lekarstwo przyrządzone z soku różnych mięs uwarzonego ze sznurem pereł i dukatem. Książka Czemieckiego doczekała się kilkudziesięciu wydań pod rozmaitymi tytułami i zaprowadzeniem zmian rozmaitych. O jednym z tych wydań wspomina Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, gdy wojski Hreczecha sporządzał w Soplicowie ucztę dla wodzów:

Dobyl z zanadrza księgę, odwinął, otworzył.

Księga ta miała tytuł: „Kucharz doskonały”.

W niej spisane dokładnie wszystkie specyjały....

P. Bogusi. Kraszewski donosi nam o innym wydaniu, noszącem tytuł: „Kucharka miejska i wiejska”. Berdyczów, r. 1806. Już w XVIII w. Litwa słyneła z wybornych półgęsków, t. j. połówek gęsi wędzonych na surowo i jako wędlina podawanych na stół. Krasicki w „Podstolim” pisze: „Gdy panicz zdruzdociemczyli objął dziedzictwo, barszcz z rosółem ze stołu zeszyli, kucharzy sarmackich wypędzono”. Specjalne poszukiwania nad kuchnią polską przedsięwziął dr. Józef Peszke i jemu to zawdzięczamy udzielone nam wspaniałomyślnie mozolne wypisy z kilku dawnych autorów, np. z olbrzymiego dzieła Syrenjusza. Już w XVI w. na rynku krakowskim sprzedawały przekupki barszcz i żur. Powszechnie lubioną była po dworach wiejskich na śniadanie gorąca polewka piwna z żółtkiem, a do sztuki mięsa na obiad ćwikła, pokrajana w talarki, zalana octem, potrząśnięta chrzanem, koprem i solą.

Kuchthaus, *domus correctionis*, dom poprawy dla dorosłych, założony w Warszawie i zbudowany przy ul. Pokornej w latach 1732 - 35 przez księdza Adama Rostkowskiego, proboszcza warszawskiego, na wzór istniejących w Gdańsku i Wrocławiu. Przywilej, wydany mu z kancelaryi królewskiej, potwierdziła konstytucja z r. 1736. Mieścił dom poprawy cele, opatrzone kratami. Penitenci rekrutowali się głównie z nadsyłanej przez panów służby. Zajmowano ich pracą ręczną, której rezultaty wystawione były w domku zwanym *raszpelhaus*; zatrudniano i uprawą ogrodów, przy instytucie będących. Na uposażenie oprócz kapitałów zapisanych przez ks. Rostkowskiego i wsi Kaleń, nabytej przez tegoż, obracano dochody przygodne. Po śmierci pierwszego dożywoźnego dyrektora zakładu Karola Bihovey, dom poprawy przeszedł pod kierunek bractwa św. Benona, które w sąsiedztwie miało pod swoją dyspozycją szpital dla sierot. W r. 1768 przeszedł dom poprawy pod zarząd kompanii manufaktur wełnianych, ar. 1770 oddany został miastu Starej Warszawie. Rząd pruski zamienił go na koszary, które za Królestwa pod nazwą Mikołajewskich zajmowane były przez saperów, a w r. 1855 rozebrane dla rozszerzenia okręgu cytađeli (ob. Wejnerta „Starożytności Warszawy”).

Kuczma, z turec. *keczce*, piśń wełniana, stąd kuczma nazwa czapki piśniowej janczarskiej kształtu magierki. Polacy nosili i sobolowe kuczmy z modrym wierzchem. Strzykowski pisze, iż „Francuzi dziwią się naszym kowanym butom i kuczmom.”

Kufel. Pomiędzy kuflem i kuszem musiała być jakaś zasadnicza różnica w czasach, kiedy wyraz kusz był na równi często z kuflem używany. Za mało mamy dawnych objaśnień, abyśmy te różnice mogli tutaj ściśle określić. Zarówno o kuflach, jak i o kuszach mamy wzmianki, że pierwsze i drugie bywały i metalowe i drewniane. Gdy jednak o kuszach mamy częste wzmianki, że służyły do czerpania i picia wody, to prawie nigdy nie spotykamy tego przy kuflach, które od najdawniejszych czasów przeważnie do piwa i innych napojów służyły, a bywały częściej szklane i gliniane (majolikowe), niż metalowe i drewniane. Łatałski, protegowany przez królową Bonę na biskupstwo poznańskie a potem krakowskie, ponieważ lubił kufel, więc niezaszczytne od współczesnych (w latach 1520 - 30) przewzisko

„kufel” otrzymał. We „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce” znajdujemy (na 26 centymetrów wysoki) kufel szklany Zygmunta Augusta z taką o nim wiadomością podaną przez Edwarda Rastawieckiego: Król Zygmunt August był wielkim lubownikiem rzeczy pięknych, sprzętów kosztownych; niewypowiedziane skarby posiadał w naczyniach z drogiego kruszcu najwytworniej odrobionych. Miał też w kredensach swoich niektóre co rzadsze naczynia szklane: puhary, flaszki, kufle, szklenice wypalonym malowaniem zdobne. Kiedy zaś dziś wszelkie owe królewskie kosztowności ponikły, i zaledwie gdzie jaki szczątek dotrwał, nie dziw, że słabsze, łatwo stłuczeniu ulegające naczynia ze szkła zaginęły także zupełnie. Jedynym podobno wyjątkiem jest kufel i flaszka, niegdyś do kr. Zygmunta Augusta należące, w prywatnym zbiorze starożytności w Paryżu zachowane, a gdzieś zagranicą szczęśliwym trafieniem nabyte. Kufel z przytwierdzoną przykrywą srebrną wyzłoconą (później dorobioną) wyobraża w malowaniu wypalonym w ogniu orła polskiego z cyfrą S. A. Flaszka przedstawia popiersie ucieszonego szlachcica z długimi wąsami i podgoloną czupryną. Po bokach roślina konwalii, której kwiat, jak niesie podanie, Zygmunt August bardzo lubił. W dołączonym rysunku podajemy tu trzy kufle z pomiędzy kilkunastu okazów posiadanych w zbiorach jeżewskich. Dwa mają przykrywkę cynowe na zawiasach, u jednego tylko jest obłamana. Kufel majolikowy nr. 1 nosi na sobie rok 1641 i ozdobiony jest 12-tu apostołami misternego wykonania. Kufel największy ma na wieku wycięty nr. 29 i litery C. St., zapewne znaki posiadacza, do którego kredensu należał. Kufel trzeci najmniejszy z obłamanem wieńczącym należy do dzbanka z r. 1624, który przez parę wieków przechowywał się w rodzinie Wojnów na Podlasiu (ob. Enc. Star., t. II, str. 92).

Kujawiak, taniec ludu kujawskiego podobny do obertasa, ale poważniejszy od niego, mniej skoczny i rubaszny, tańczy się okrągło, bez przycisku i tupania. Ruch jego jest daleko wolniejszy niż obertasa, wreszcie ma tę odrębną cechę, że się nigdy nie kończy, tylko w kółko ciągle powtarza. Układane i ogłaszane przez różnych kompozytorów kujawiaki są to po większej części obertasy lub mazury, nieraz dziarskie i porywające, ale bez właściwego kujawiakom charakteru, który chcąc uwydatnić, trzeba się wsłuchać w taniec tam, gdzie jego kolebka. Lud kujawski rozpoczyna tańczyć kujawiaka t. zw. „śpiącym”: para tańcząca, objąwszy się oburącz, najprzód obraca się wolniutko w kółko na lewo, a dopiero następnie puszcza się szybszym ruchem w lewo i w prawo, wszakże bez zamasztyści właściwej obertasowi. Skrzyppkowie kujawscy przekształcają i mnożą takty kujawiaka do nieskończoności, przyozdabiając je dodatkami. Trafiają się nawet talce improwizatorowie, którzy tworzą coraz nowe melodie do tego tańca pełne ducha i charakteru. *Józef Błaziński.*

Kukielka, kukła, buleczka, gniotka, podług Karłowicza pochodzi od wyrazu kukła, lalka, małe bowiem buleczki miano robić na wzór lalek dziecińczych. Karłowicz twierdzi, że Niemcy i Litwini wyraz ten niewątpliwie od nas wzięli, podobnie jak Nowogrecy i Turcy od innych Słowian.

Kuławka, kielich bez nogi dlatego, żeby go nie można było postawić, zwany był kuławką.

Kulbaka, z tureckiego *kaltak*, lęk u siodła i siodło tatarskie całe z drzewa.

Muchliński powiada, że Polacy, przemieniając *t* na *b*, utworzyli wyraz kulbaka. Wyraz ten używano częściej w liczbie mnogiej niż pojedynczej; w starej np. gramatyce Ursinusa powiedziano: „*Clitellae*, siodło ośle, niektórzy zowiąkulbaki”. W „Regulamenie exerceerunku Kawalerji narodowej z r. 1786” czytamy: „Kulbaka powinna leżeć w mierze na koniu, ani nadto wprzód, ani nadto w tył.” Ob. artykuł: siodło.

Kulig. Była to zabawa zapewne tak dawna, jak dawno zasiały się gęściej dwory i dworki szlacheckie na równinach Wielko i Małopolski. Sama nazwa kulik, kulig, powstała już przed kilku wiekami i nie jest zupełnie łatwą do wyjaśnienia. Jedni sądzili, że pochodzi od wyrazu kul, kulig, znaczącego snop czegoś a w danym razie kompanję zebranych na zabawę sąsiadów. Inni wywodzą od czeskiego wyrazu *koleg* czyli krążek, a inni znowu twierdzą, że początek nazwie dała „kula” czyli „krzywula”, t. j. laska zakrzywiona, jaką obсылano niegdys od domu do domu, zwołując wiece powiatowe, a może w danym wypadku, jako hasło do kuligu. Ludwik Klermont, sekretarz królowej „Marysieńki”, opisuje nam szlichtadę, która odbyła się w Warszawie d. 20 stycznia 1695 r. Zaproszone na nią znakomite osoby zjechały się najprzód do pałacu Daniłowiczów (w którym później mieściła się biblijoteka Załuskich). O godz. 3-iej z południa trębacze dali sygnał i cały imponująco wspaniały orszak wyruszył w następnym porządku: Najprzód jechało 24 Tatarów konno ze służby królewicza Jakóba. Za nimi 10 sań czworokonnych, zaprzężonych w szydło, wiozło muzykę, na każdych saniach inną. Na jednych więc jechali żydzi z cymbalami, na drugih ukraińcy z teorbanami, to znowu janczarowie, trębacze, fajfry i inni zebrani z różnych dworów magnackich, z których wówczas każdy utrzymywał nadworną kapelę. Za tą tak różnorodną orkiestrą jechało na ćwierć mili długim korowodem 107 sań zaproszonych gości. Ekwipaże te, odkryte perskimi kobiercami, lamparciami i sobolemi futrami, zaprzężone były w cugi strojne w pióra, czuby, kokardy i kutasy. Na każdych saniach jechało po kilka osób obojęt płci a około sań młodzież dworska konno. Trudno było dać któremukolwiek z tych ekwipażów pierwszeństwo, bo wszystkie celowały doborem koni, drogością futer i libeiją hajduków. Na końcu były sanki w kształcie pegaza z 8-miu młodzieńcami, którzy rozrzucali wiersze ułożone już dawniej przez Ustrzyckiego i Chrościńskiego. Zamykał tę paradę oddział drabantów. Wszyscy goście zajechari najprzód do dworu Sapieżyńskiego, potem do księżny Radziwiłłowej, siostry króla Sobieskiego, następnie do wojewody Potockiego, do młodego księcia Lubomirskiego, do pana kasztelana lubelskiego i do Ujazdowa. Gdzie tylko przybyli, zaraz staropolskim zwyczajem gospodarz oddawał im klucz od piwnicy, a gospodyni od spiżarni, gdzie każdemu z gości wolno było raczyć się przygotowanymi przysmakami podług woli. Wszędzie brzmiała huczna kapela, tańczono chwilkę i ruszano dalej. Ostatni zajazd był do Wilanowa, gdzie oboje królestwo Ichmość byli równie po staropolsku gościnni. Częstowano nietylko gości ale i służbę ich do późnej nocy, wśród której potem cały orszak przy świetle 800 pochodni powrócił do miasta. Kulig powyższy w r. 1695 był zapewne najświetniejszym w dawnej Polsce, ale rodzaj zabawy był wzięty ze starego zwyczaju. Corocznie bowiem w zapusty, gdy sanna dopisała a młodzież nie była na wojnie, w każdej prawie okolicy czy powiecie urządzano kulig, który

zastępował nieznanie wówczas jeszcze zabawy karnawałowe miejskie. Młodzież, rej w okolicy wodząca, układała plan kuligu, a do narad tych należały skrycie i dziewczęta i młodsze mężatki rade zabawie. Rozpisywano kolej, skąd się kulig ma zacząć, jakim szlakiem do dworów i dworków zajeżdzać i, zebrawszy wszyskich, gdzie hulankę zakończyć. Wszystko to tak układano, aby zrobić niespodziankę poważnym ojcom i matronom bez wywoływania przygotowań kuchennych, bo wiadano dobrze, że w każdym domu znajdzie się zawsze bigos, kielbasa, barszcz i piwo. Starano się zaś bacznie, aby uboższemu szlachcicowi nie ubliżyć przez pominięcie jego domu lub hałasem nie podrażnić czyjej żaloby, jednym słowem - jak mówi Gołębiowski - nie narazić się nigdzie a podobać wszędzie. U przewodcy swojego zbierała się młodzież, wysadzając się na kształtny zaprzęg, dziarskie konie, zgrabne saneczki i dobrze ubranych pachółków. Z muzyką ruszano zwykle w dom najpierwszy, gdzie dużo było dziewcząt, albo gdzie je już zaproszono, z najbliższego sąsiedztwa. Gdy zmrokiem przy świetle kagańców, brzęku dzwonekó i muzyki, tentencie koni, okrzykach i śpiewie kuligowców przejeżdżano przez wioskę, wybiegały z chat dzieci i dziewczęta, aby przypatrzeć się kuligowi. Skoro wjeżdżano na dziedziniec, kapela dobywała tonów najhuczniejszych a woźnice całej siły w trzaskaniu batem. Gospodarz śpieszył na ganek, jak zwykle, witać gości, gdy jejmość nakazywała oświetlać izby i nakrywać do stołu. Ludziom i komom polecano sutą goścmę i zaraz rozpoczynały się tańce. Ochocze tany z przyśpiewkami przeplatano toastami i węgrynem. To też moralіści pisali:

Kulig, ta zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu załala gardziela.

„Monitor” (w r. 1773, str. 250) wydrukował „Przyganę kuligowym zajazdom”, a Józef Wybicki napisał (r. 1783) komedję pięcioaktową „Kulig”, przedstawiając w niej zwyczaj narodowe. Rzecz prosta, że kuligi nie obchodziły się bez pijatyk, węgryn bowiem był tani, zabawa w mrozy, gościnność bezgraniczna a skłonność do uniesień towarzyskich słowiańska. Natura zresztą ludzka wszędzie wadliwa, z tą może różnicą, że Niemiec do wypicia wiadra piwa potrzebuje siedziec cały wieczór w knajpie, a Anglik na swych słynnych polowaniach prawie tyle, co Polak węgryzna, wypija *whisky*. W domach możniejszych kuligowano dłużej, hasając, śpiewając, bawiąc się w gry towarzyskie, dosiadając dzikich wierzchowców, a czasem wybiegając i do pobliskiej kniei na grubego zwierza. Kitowicz powiada, że ku większej uciechy przebierano się za żydów, cyganów, olejkarzów, chłopów, dziadów, wiejskie baby i dziewczki, udając ich mowę i ruchy. W ostatni zaś wtorek, ktoś najwymowniejszy i najdowcipniejszy przebierał się za księdza, włożywszy zamiast komży koszulę, a miasto stuły pas na szyi zawiesiwszy. Tak stawał w kącie pokoju na stolku, kobiercem w pół pasa zasłoniony niby w ambonie i miał wesole kazanie na pożegnanie zapustu. O zabawach kuligowych pisze wychowany w XVIII w. Łuk. Gołębiowski, że nikt podczas nich nie bywał obrażony, nikt upośledzony, godzono wtedy niejeden zatarg sąsiedzki a wyobrazić sobie teraz nie można tej nieporównanej serdeczności i braterskiego wylania, jakie podzielał i kapłan, i rycerz, i najpoważniejszy obywatel. Tu ostrzeżono wcześniej, tu wpadano znienacka, niekiedy w strojach codziennych, a zawsze zadawalając się najskromniejszym ugośczeniem lub wioząc w podarku zwierzynę i ryby tam,

gdzie kniei i rybolóstwa nie miano. Młodzian znajdował sposobność zbliżenia się do dziewic, wyświadczenia im grzeczności i podobania się swej bogdance. W tych zebraniach, kipiących wesołością i szczerotą staropolską, nie znano przedzwierzeń, klótni, pojedynków, a dawniejsze nieporozumienia i niechęci topiono w węgrzynie i uścisłkach braterskich. Kto widział chociażby wiek jeszcze tych zabaw - przynajmniej Gołębiowski - ten przyzna z rozrzewnieniem, jak ludzki, uprzejmy i dobroduszny był ten naród, ta jakby weseląca się rodzina i używająca skromnych, ale obfitych darów swej ziemi. Nić tradycyi dawnych kuligów snuje się w obyczaju polskim dotąd. Trzeba tylko widzieć wesele chłopskie, jadące na kilku saniach do ślubu z muzyką, brzękadłami, postrojonymi końmi, śpiewem, okrzykami i družbami na koniach, aby wyobrazić sobie podobny obraz kuligu staropolskiego. Przebieranie się młodzieży kuligowej za różne nacje i stany pozostało dotąd jako zwyczaj zapustny u ludu, a przebieranie się za chłopów pozostało w zwyczaj „Kraakowskich weseł” połączonych z kuligiem.

Kulisy. W „Dykcjonarzyku teatralnym” (wydanym w Poznaniu r. 1808) pod wyrazem tym czytamy: „Do porządku i zupełnej iluzyi koniecznie należy, aby nikt z osób, nie należących do sztuki, jaka jest grana, z kulis nie pokazywał się publiczności. I tak np. podczas reprezentacyi tragedyi „Śmierć Abla”, gdzie jest scena w bliźkości raju, w lat kilkanaście po stworzeniu świata, widać było przez pół aktu eleganta w czarnym fraku, zimno przez okulary patrzącego na rozpacz Adama i Ewy”.

Kum, ojciec chrzestny, wyraz skrócony z kmoatr (ob. Kmoatr). Marc. Bielski pisze w XVI w. „U Rusinów kmoatrowie albo kumowie, t. j. ojcowie chrzestni.” Haur w XVII w. nadmienia, że „Na Rusi kumów szanują, ale u nas kmoatrowie już rzeczą obojętną”.

Kuna. Tak nazywano wrzecznię żelazny, służący przy słupie drewnianym lub drzwiach kościelnych do przymykania winowajców skazanych na tę karę przez czas zgromadzenia się ludu na nabożeństwo. Głównie karano „kuną” parobków i dziewczki za rozpustę, a mianowicie wtedy, gdy okazały się owoce grzechu a parobek nie chciał się żenić z uwiedzioną. Wyrok wydawał dziedzic, proboszcz, burmistrz, wójt, sołtys, lub gromada. Winowajcę lub winowajczynię przymykano za szyję lub za rękę na cały czas nabożeństwa dla ukarania wstydem, bo bólu nie pociągało to żadnego. To też Haur doradza jeszcze w swojej „Ekonomie ziemiańskiej”, aby rozpustną „niewiaścę różgami przy gromadzie ociać, jezeli luźna”, t. j. nie brzemienna, a parobkowi naznaczyć grzywny na szpital „i aby w kunie dzień przy święcie odprawił pokuty”. Kuna był to zatem rodzaj przęgierza, tylko że przęgierz stał w miastach na rynku przed ratuszem (jak dotąd w Poznaniu), a kuna spełniała to samo zadanie przy kościołach wiejskich. Gdzie nie było kuny, tam na cmentarzu kościelnym stawiano winowajcę z rękami podniesionymi w górę i opartymi na dwóch skrzyżowanych wysokich miotłach. Dołączony rysunek przedstawia drzwi boczne starożytnego kościoła w Czerwińsku nad Wisłą, do których przybita jest starożytna kołatka bronzowa w kształcie głowy zwierzęcej z antabką w paszczy, u której wisi łańcuch, do przymykania karanych niedgdy służący.

Kunica. Za czasów poddaństwa na Rusi, młodzieniec za pozwolenie ożenienia się

z dziewczką poddaną, a zwłaszcza gdy ją zabierał ze wsi, składał dziedzicowi daninę, która się zwała „kunicą”. Nazwa poszła od tego, że pierwotnie daninę stanowiły skórki kun upolowanych. Później, gdy wiele lasów przetrzebiono na pola, kunicą była danina 2 korcej owsa i 2 kapłonów, albo, jak Czacki powiada, od wdowy danina z miodu. Skończyło się wreszcie na przynoszonym do dworu „korowaju” i kilku łokciach płótna. Gdy Władysław Jagiełło na zjeździe Horodelskim 1413 r. ustanowił wolne wydawanie córek chłopskich na Litwie, a statut z r. 1511 zastrzegł także wolność małżeństw chłopskich pomiędzy poddanyymi różnych panów, szlachta pobierała tylko opłatę „kunicy”. Zygmunt I w przywileju dla księżstwa Kijowskiego normuje opłatę kunicy temu panu, z którego wsi dziewczka pochodzi, zastrzegając jeszcze kunicę swemu wojewodzie. Wereszczyński pisze: „Gdy panna miejska idzie zamąż, powinien dać nowożenia każdy horodniczemu zamku Kijowskiego kunicy pół złotego, a gdy wdowę pojmuje, był też powinien dać złoty polski, z których to kunie horodniczy każdy zamku Kijowskiego ma mieć swoje opatrzenie.” Ponieważ w średnich wiekach istniał barbarzyński zwyczaj w Anglii, Szkocji, Danii, Norwegii i innych krajach północno-zachodniej Europy, że dziedzice, wydając zamąż dziewczki wiejskie, zachowywali dla siebie kwiat ich pogaństwa, więc Naruszewicz i Czacki wysnuli sobie z tego, że kunicą na Rusi wzięła początek z tego samego dzikiego zwyczaju. Wac. Al. Maciejowski dowiódł jednak, że wstrętne to prawo nie było wcale znanem w Polsce, a wyraz „kunicą” nie oznaczał nigdy nic innego, jak opłatę panu od dziewczki wiejskiej, która, idąc zamąż, opuszczała wieś rodzinną, opłatę, składającą się dawniej z futra kuny.

Kupałnocka. Tak na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskim lud polski nazywał obchodzony tu w niektórych wioskach do połowy XIX w. obrzęd sobótki. Nazwa „sobótką” nie była tam wcale znaną, nie sięga ona zresztą nigdzie czasów pogańskich, bo bierze początek od dnia soboty, której wieczór, jako poprzedzający święto, służył powszechnie ludowi do jego zabaw, a przedewszystkiem do zabawy nocej z ogniem. Kupałnocka pochodzi znowu i oznacza noc Kupawy czyli św. Jana Chrzciela, lub może noc kąpeli. Ruś nadbużna zowie ten obrzęd starożytny Kupałnicą. U Białorusinów Jan Chrzciel zowie się Jan Kupała. Strykowski pisze, że za jego czasów Ruś i Litwa obchodziła obrzęd Kupawy dwukrotnie: 25 maja i 25 czerwca.

Kupiec. Pod tą nazwą była znana polska gra w karty, o której mówi Kitowicz, że „zmuśna i wiele rozważy potrzebująca”, a Krasicki, że „kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich zawsze bawi”. Druga zaś pod tą nazwą znana była gra towarzyska, w której będący kupcem zapytuje zebranych w koło: gdzie robiony towar, z czego, po jakiej cenie, w ilu gatunkach, na co się przyda? i t. p. Nie odpowiadający zaraz, fant składa.

Kurant. Tak zwano zegar, grający przy biciu godzin różne melodje. Krasicki pisze w „Satyrach”:

Bije zegar kuranty, a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudłą menuety.

Kurantami zwano śpiewki wiwatowe czyli toastowe, które zwyczajem staropolskim wszyscy ucztownicy śpiewali przy stole z kieliszkiem w rękę, skoro było podniesione czyje zdrowie. Zwyczaj ten był powszechny u szlachty, od której przeszedł do ludu, zachowującego go w wielu okolicach dotąd (ob. Zdrowia).

Kuratela w prawie polskim oznacza pozbawienie własnej woli w zarządzie majątku, czemu podlegali obłąkani i marnotrawcy, czuwanie nad osobą pełnoletnią, lecz ubezwłasnowolnioną, t. j. niezdolną do wykonania działań prawomocnych, oraz nad jej prawami majątkowymi. Takie kuratele czyli kuratorje wychodziły z kancelarii królewskiej za poprzedniem sprawdzeniem przez inkwizycję, czy osoba jest rzeczywiście niepoczytalna, co gdy zostało stwierdzonem, wyznaczano jej kuratora, którego obowiązki i wynagrodzenie były takie same, jak opiekuna małoletnich. Prawo o kuratalech uregulowała konstytucja sejmowa z r. 1638, która lubo mówi o obłąkanych, jednakże i marnotrawców, *prodigi*, zalicza do tego samego rzędu. Zniesienie kurateli wyjednywano tak samo (dla szlachty) w kancelarii królewskiej.

Kurator. Zarówno mąż umierający, jak sąd, krewni i król, mogli naznaczyć dla każdej wdowy kuratora, który matce, jako pierwszej opiekunce małoletnich, dopomagał w prowadzeniu interesów, albo gdy matka robiła jakie układy z małoletnimi, występował jako ich przedstawiciel, niebiorąc za swoje usługi żadnego wynagrodzenia. Król ustanawiał także kuratorów nad obłąkanymi i marnotrawcami, o ile jaki senator lub poseł z ich województwa poświadczył konieczność podobnej kurateli. Piekarski dlatego zrobił zamach na życie Zygmunta III, że król nad nim, jako nad obłąkanym, ustanowił kuratele.

Kurdesz. Tak Polacy nazywali dobrego przyjaciela i towarzysza biesiady, wyraz ten przyjąwszy od Turków i Tatarów podczas ciągłych ze Wschodem stosunków Po turecku *kardasz* znaczy brat i używa się w znaczeniu towarzysza. Polacy przekształcili to na kordasz, kierdasz i kurdesz, a kardastwem nazywali niekiedy przyjacielstwo, kamractwo. Do najpopularniejszych wesołych piosnek towarzyskich drugiej połowy XVIII w. należała nazwana „Kurdeszem” od tego, że każda jej zwrotka kończyła się wierszem „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!” Autorem tej piosnki był podobno ks. Franciszek Bohomolec (ur. r. 1720 f 1784), uczonej i niepospolitej zasług jezuita, pierwszy w XVIII w. autor komedii polskich, założyciel pism periodycznych (Monitora), wydawca kronik polskich, autor, tłumacz, dobroczyńca uczącej się młodzieży, gorliwy krzewiciel oświaty i literatury polskiej, człowiek wesoły i towarzyski. W gronie przyjaciół improwizował i układał pieśni. Lubili go wszyscy i poważali, bo przy wesołości i dowcipie nigdy nikomu nie ubliżył. On to na jednym z czwartkowych obiadów u króla Stanisława powiedział raz piękną improwizację p. t. „Pochwała wesołości”, na co mu Krasicki zaimprowizował odpowiedź i zakończył wiwatem: „Niech żyją Bohomole!” Bohomolec przyjaźnił się z Grzegorzem Tyszkiewiczem, zacnym kupcem warszawskim, którego dom słynął gościnnością jego małżonki Anny, a piwnica starym węgrynem. U Tyszkiewicza to na jednym z zebrań przyjacielskich miał ułożyć Bohomolec piosnkę dziewięciozwrotkową, poczynającą się od słów:

Każ przynieść wina, mój Grzegorzu miły,
Bogdaj się troski nam nigdy nie śniły,
Niech i Anulka tu zasiądzie z nami,
Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!

Piosnka ta podobała się wszystkim ludziom wesołym, a zwłaszcza palestrantom, w dni kilka obiegła całą Warszawę, a potem wszystkie zakątki kraju od Karpat do Dźwiny. Najdłużze cieszyła się wziętością Litwie, służąc za hasło biesiadniczego bratania się. Niektórzy przypuszczali (np. L. Gołębiowski), że autorem pieśni kurdeszowej był Chomiński. wojewoda mściłowski, który układał wiersze na cześć Stanisława Augusta i hetmana Ogińskiego i którego utwory cieszyły się wziętością na Litwie. Inni, że twórcą kurdesza był Celestyn Czaplic, łowczy wielki koronny (ur. r. 1723 zm. 1804); tak sądził Jul. Bartoszewicz.

Kurek, od kur czyli kogut, miał kilka znaczeń w języku polskim. Kurek na kościele oznaczał chorągiewkę żelazną, na której kogutka umieszczano; stąd Wac. Potocki pisze:

Czemu kurka stawiają na kościelnej bani?
Żeby ludzi do modlitw budził conajraniej.

Kurek u rusznicy, pociągnięty, spadał ze skałą krzemioną na panewkę. „Kurek abo czop, jaki bywa u fas winnych, dla toczenia” (Mączyński). Kurki u tortury, w które wsadzano palce torturowanym. Wreszcie kurek strzelecki, służący za cel do strzelania mieszczanom, należącym do bractwa kurkowego czyli strzeleckiego (ob. Kurkowe towarzystwa czyli Bractwa strzeleckie). Dołączony tu rysunek przedstawia kurka srebrnego, którego podarował bractwu strzeleckiemu w Krakowie kr. Zygmunt August w r. 1565. Kto ustrzelił z kuszy: skrzydło, łeb lub ogon wystawionego na wyniosłej żerdzi kurka, ten otrzymywał w nagrodę półmisek cynowy z wyobrażeniem tej części ptaka, w którą trafił. Kto zaś sam środek t. j. tułów ptaka zestrzelił, ten zostawał „królem kurkowym”.

Kurkowe towarzystwa czyli Bractwa strzeleckie. W wiekach średnich wszystkie znaczniejsze miasta, celem obrony przeciw napadom nieprzyjaciół i przewadze możnowładztwa, opasywały się wałami, fosami, palisadami, murami i basztami, w których bywały bramy wjazdowe. Mieszczanie podzieleni byli zwykle na bractwa rzemieślnicze czyli cechy, z których każdy zamieszkiwał najczęściej jedną ulicę lub dzielnicę miasta, miał wyznaczoną sobie część murów do obrony, własnym kosztem utrzymywaną i własnymi piersiami w razie szturmów zasłanianą, i basztę, w której posiadał swój arsenał (cekausz), Z tego powodu między mieszczanami powstały osobne bractwa dla ćwiczenia się w celnym strzelaniu z łuków, a później, gdy nastąpiła broń palna, z rusznicy. Królowie, uznając pożyteczność podobnych stowarzyszeń dla obrony kraju, chętnie potwierdzali ich ustawy i nadawali im przywileje. Podobno pierwsze bractwa strzeleckie miały powstać w niemieckich miastach hanzeatyckich, skąd naśladowane były potem przez miasta całej Europy, a zatem i polskie. A dotąd w Niemczech, nawet po małych miasteczkach i wioskach, strzelanie do celu, mającego kształt ptaka (*Yogelschiessen*), z luku lub palnej

strzelby, stanowi najmlodsza zabawę ludu. Bolesław I, ksiądz Śląski z rodu Piastów, potwierdził r. 1286 bractwo strzeleckie miasta Świdnicy i sam uczestniczył, gdy do ptaka na wysokiej żerdzi zatknętego Świdniczanin z luków strzelali. Ponieważ za Kazimierza Wiel. 72 miast polskich zostało ufortyfikowanych, które prawie wszystkie rządząc się prawem magdeburskim były obowiązane do obrony własnej, zatem niewątpliwie większość tych miast posiadała bractwa strzeleckie. Najdawniejsze wiadomości o podobnych bractwach mamy: w Krakowie, Warszawie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu. Corocznie, zwykle w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, zgromadzali się strzelcy do kościoła, skąd odawali się do strzelnicy, zwanej celstajem (*Zielstatt*), gdzie przez trzy dni strzelano do celu. W Krakowie, Warszawie, Lwowie i gdzieindziej tarcza wyobrażała koguta czyli „kurka”. Często król z dworem bywał na tej zabawie, a synowie senatorów ubiegali się o lepsze z mieszczanami. Kto ustrzełił łeb, ogon lub skrzydło kurka, dostawał w nagrodę półmiskę cynowy z wyobrażeniem tejże części, kto zaś w same piersi kurka trafił, zostawał królem kurkowym na rok cały. Z muzyką i okrzykami całe bractwo odprowadzało go do domu; jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku u króla kurkowego pozostawał. W nagrodę swej zręczności używał on przez ten czas znacznych przywilejów, mogąc np. nie płacić podatków i sprowadzać wino i towary bez cła, co w r. 1765 zamieniono w Krakowie na dar pieniężny, 3.000 złp. wynoszący. Po zabawie kurkowej król polski dawał ucztę dla strzelców, dla dwunastu zaś mżów i starszego w bractwie, wyznaczona była ustawa pewna ilość garnicy wina, miodu, pierników i potraw. Bractwa kurkowe stanowiły do r. 1794 rodzaj szkoły strzeleckiej, w której uczono strzelania z luków, kusz, rusznic i hakownic. Ostatnim królem kurkowym za Rzplitej został r. 1793 Stanisław Piątkowski, pasztnik. Mawiano więc:

„Stanisław Poniatowski, ostatni król polski,
Stanisław Piątkowski, ostatni król kurkowy”.

Za czasu Rzplitej krakowskiej towarzystwo strzeleckie zostało odnowionem i dotąd istnieje, a ogrod jego ze strzelnicą zwany strzeleckim, był ulubionem miejscem zabaw Krakowian. Kurek z blachy srebrnej, przechowywany przez to bractwo, prawie naturalnej wielkości (15 cali wysoki), wyobraża koguta, jako godło czuwania nocnego w niebezpieczeństwie, i jest znakomitym wyrobem sztuki złotniczej, z której w wieku XV i XVI słynął Kraków. Majeranowski, redaktor *Pszczółki krakowskiej*, pomieszczając w swem piśmie r. 1821 wiadomość o towarzystwie kurkowym i ciekawy jego statut z r. 1564, podał przytem ułożoną przez siebie „piosenkę braci kurkowych” jako niby starożytny zabytek, czem wielu w błąd wprowadził. Bractwo luczników w Warszawie posiadało uchwały miasta z lat 1540 i 1547, które wraz z kurkiem srebrnym z r. 1552 przechowywane są dotąd w ratuszu warszawskim. Liczne prerogatywy króla kurkowego, które r. 1765 zostały zamienione w Krakowie na dar pieniężny, takiej samej zamianie uległy w Warszawie jeszcze w r. 1547. Jan Kazimierz, pragnąc mieć „ludzi sposobnych do wojny, którzyby, łącząc zabawę z korzyścią byli przygotowani w czasie pokoju do używania broni w potrzebie”, przywilejem z r. 1652 nadał bractwu warszawskiemu obszerny plac do ćwiczenia w strzelaniu, między ulicami: Leszno, Przejazd,

Nowolipie i cmentarzem dyssydentów. Towarzystwo to jednak dotrwało tylko do połowy XVIII w. Podobno ze wszystkich bractw strzeleckich najwięcej korzyści dla Rzplitej przyniosło bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie bronić musieli miasta od napadów nieprzyjacielskich. Zyg. August w przywileju z r. 1546 dla strzelców lwowskich wspomina o dawnym już istnieniu ich stowarzyszenia. Przywilej ten przekonywa, że mieszczanie lwowscy nietylko z rusznic, ale i z większych dział strzelali. Lecz do kurka, gdy chodziło o wybranie króla kurkowego, szanując odwieczny zwyczaj, strzelano tylko z luków. Dopiero Henryk Walezy strzelanie z palnej broni w dniu tym zaprowadził. Od r. 1623 ćwiczone się w strzelaniu z dział i hakownic. Dawna konfraternia tern się różniła od dzisiejszego towarzystwa strzeleckiego, że była prawdziwą szkołą rycerską dla wszystkich mieszkańców, z wyjątkiem tylko starców i kalek. To też waleczność Lwowian znaną była w historii, a królowie polscy w niejednym przywileju zaznaczyli tę ich zasługę dla Rzplitej, nazywając miasto przedmurzem chrześcijaństwa i narodu. Lud polski dotąd śpiewa kolędę, jedyną w swoim rodzaju, bo mowa w niej o oblężeniu Lwowa i okupie, danym przez mieszczan. Tomasz Kulczycki w dziełku p. t. „Rys historii towarzystwa strzeleckiego lwowskiego” (Lwów r. 1848) przedstawił zajmujący obraz urządzeń i życia braci strzelców. Strzelanie do kurka rozpoczynało się corocznie w dzień św. Wawrzyńca i trwało przez trzy dni, a każdy mieszczanin lwowski, posesjonat czy ubogi, mógł zostać królem kurkowym. W uroczystości tej brała udział, oraz biesiadowała razem z mieszczanami i szlachta. Strzelanie do celu z armat, których Lwów posiadał niemało, odbywało się w terminach i z zachowaniem przepisanych zwyczajów. Sędziowie, którzy stwierdzali celność strzałów, nazywani byli trafarzami. O zwyczaju strzelania do kurka w Poznaniu mamy pierwszą wiadomość z w. XV. W r. 1537 nadał magistrat poznański bractwu strzeleckiemu nowy statut. Król kurkowy uwolnionym tu został, jak wszędzie, od cel i podatków, z wyjątkiem „cła nowego”. Ze statutu, potwierdzonego przez Stefana Batorego r. 1578, pokazuje się, że w Poznaniu strzelano wówczas do kurka z luków, a zabawa trwała tydzień, z uczciami, kapelą i rozrywkami, w których całe miasto brało udział. Bractwo w skarbcu swoim posiadało między klejnotami łańcuch złoty o 58 ogniwach, wagi 116 dukatów, którym przepasywano każdego króla kurkowego, dwie laski marszałkowskie z bogatymi gąbkami (noszone podczas uroczystych występień przez starszych bractwa) i inne ozdoby, co wszystko zostało zrabowane podczas wojny szwedzkiej za Augusta II. Bractwo strzeleckie w Kaliszu, zwane niekiedy „Kolem rycerskim”, miało starożytny swój statut, który gdy w czasie wojen zaginęł, przez Michała Korybuta odnowiony został na sejmie w r. 1672. W zachowanej księdze tegoż bractwa znajduje się spis wszystkich królów kurkowych od r. 1672 do 1771, prócz tego „Książeczka trafarzów”, zaszczyconych tą godnością. W miastach, które dostały się pod rządy pruskie, bractwa przetrwały upadek Rzplitej. Przystały jednakże strzelać do kurka, zamieniwszy go na tarczę, której środek czerwony otoczony był obwodem czarnym i zewnętrznym białym. **Kurpie.** W r. 1809, podczas napadu Austriaków na Księstwo Warszawskie, odznaczyły się nad Bugiem bataljony strzeleckie Kurpiów, pod dowództwem pułkownika Zawadzkiego i podpułk. Szremera. Oddział tych Kurpiów, złożony z

leśniczych departamentu Łomżyńskiego, tworzył korpus strzelców konnych. Na małych konikach, w kurtkach lub żupanach, z długimi szablami, dzidą i sztucem, lud ten napozór niepoczesny, lecz trafnym strzelaniem straszny w boju, zadziwił mieszkańców Warszawy. Kurpie żywieni tylko, lecz bez płacy, służyli ochoczo. *B. Gemb.*

Kurta. Bardzo krótki żupanik zaczęto nazywać куртą. Już jeden z pisarzy z czasów Zygmunta III mówi: „Nastaly w Polsce stroje tak podkasałe, iż się zdało, jakoby w wodzie miarę brano i od krótkości te sukienki nazwano kurtkami”. Szczególniej używano kurt na łowy, podobitych baranami lub lisami. Zbytownicy w XVII w. „chadzali w karazj oowych kurtach białych a czerwonych delurach”. W XVIII w. noszono „kurtki z galonami”. **Kurtka.** W drugiej połowie XVIII w. w jeździe autoramentu polskiego zaczęto używać, zamiast kontuszów, kurtki, noszonej pierwotnie na znacznie od nich dłuższych żupanach. Regulamin 1790 r. wprowadził kurtkę, jako ubiór powszechny tak dla jazdy, jak piechoty i artylerji. Oto jak regulamin datowany w marcu r. 1791 opisuje kurtkę dla kawalerji narodowej i pułków straży przedniej: „Kurtka krojem dawniej przepisany, z naramiennikami sukiennymi (dla szeregowych), dla kawalerji narodowej i przedniej straży Byszewskiego, Lubomirskiego i Karwického w kolorze granatowym, a dla pułków obu buław w kolorze zielonym robiona być ma z wyłogami w kolorach, z guzikami i na nich będącymi numerami takowymi, jakich dotąd brygady i pułki używały. Klapy tak mają być dogodnie robione, iżby, zapinając kurtkę latem na haftki tylko, gdy się ją zimą zapina na guziki, jedna na drugą zachodząc, całe piersi osłaniały a pod gardłem u góry tak były wycięte, iżby zapięte na guziki i nieco brzucha dołem zajmując, gładko jedna na drugiej leżały”. Kurtka ta, z krótkimi odwijanemi połami i wyłogami na piersiach, stała się ubiorem dla ułanów państw europejskich. We Francji zachowała nawet w regulaminie nazwę polską, przypominającą „le kurtki”. Kurtkę taką nazywano u nas „krojem polskim”, dla odróżnienia od kurtki zwanej „krojem szaserskim”, która była bez wyłogów i zapinała się na jeden rząd guzików i miała poły z boków odcięte, a nie zaginane, jak pierwsza. *B. Gemb.*

Kurza stopa. Przy wschodniej stronie zamku królewskiego na Wawelu jest skrzydło występujące na Wysokiem podmurowaniu skarpowem, zwane „Kurzą stopą”, z pokoikiem upodobanym przez Zygmunta I. Nazajutr po przysileniu dnia z nocą, pierwsze światło słoneczne rzuca promienie do okien tego pawilonu i oświecało przed laty herby królestwa w nim umieszczone. Stąd miało powstać przysłowie: „Przybyło dnia na kurzą stopę” („Pszczółka krakowska”, 1.1, str. 230).

Kuse dni. Tak nazywano trzy dni ostatnie zapust: niedzielę, poniedziałek i wtorek, w które oddawano się wesołości do szaleństwa, odbywano kuligi, tańczono dniami nocą, a młodzież przebieierała się za żydów, cyganów, turków, chłopów, dziadów, olejkarzy, żołnierzy, niedźwiedzi, tury, wilki i kozy.

Kustosz koronny. Pierwotnie sam podskarbi utrzymywał pod swoim kluczem korony i klejnoty królewskie w skarbcu na zamku krakowskim. Później, gdy klejnotów i koron przybyło, skarbiec królewski strzeżony był przez 8-miu dygnitarzy, a mianowicie: podskarbiego koronnego, kasztelana krakowskiego i wojewodów: krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, sandomierskiego,

kaliskiego i trockiego, z których każdy drzwi tego skarbcza pieczęcią swoją zapieczętował i na własny klucz zaniknąć był powinien. Dopiero za Zygmunta Starego do pilnowania skarbcza i archiwum nadwornego nastaje oddzielny dygnitarz, nazwany Kustoszem koronnym. Godność tę pierwszy piastował Stanisław Zaborowski, sławny autor dziełka łacińskiego o pisowni polskiej, który za Aleksandra Jagiellończyka był pisarzem skarbu koronnego. Później przez długi czas brakuje nam wiadomości o kustoszach. Po śmierci Zygmunta Augusta klucze od skarbcza ma, jak zwykle, podskarbi, kasztelan krakowski, tudzież 6-ciu najstarszych wojewodów (4 koronnych i 2 litewskich). Dopiero za Zygmunta III znajdujemy znowu kustoszów. Stolica była przeniesioną do Warszawy, gdzie podskarbi mieszkał przy królu, skarbiec zaś był w Krakowie, więc nic dziwnego, że kustoszami bywali wyłącznie kanonicy i prałaci krakowscy. Dopiero za Jana III urząd kustosa stał się dygnitarstwem koronnym. W kancelaryi królewskiej dawano kustoszom jak biskupom tytuł „wielebnych”. Na wzór kustosa koronnego, czyli, jak niektórzy pisali, „kustosa koron”, utworzono dla Wielk. ks. Litewskiego kustosa skarbu, który na zamku wileńskim niektórych dokumentów i klejnotów strzedz musiał. Kustosz litewski jest lepiej znany pod nazwą skarbnego czyli skarbnika litewskiego. Prawo, które do pilnowania skarbcza wyznaczało oprócz podskarbiego 7-miu senatorów, nie upadło do ostatnich chwil Rzplitej. Kustosz, mieszkający w Krakowie, zastępował przy otwieraniu podskarbiego, który przemieszczał w Warszawie. Jan III zaprowadził porządek w rzeczach skarbcza i powagę urzędu. Ustanowił, żeby przy kustoszu dopełnili dwaj kanonicy krakowscy zregestrowania przechowywanych w skarbcu skryptów i przywilejów. Odpowiedzialność za całość skarbcza koronnego nie obciążała już podskarbiego, ale kustosa. Burgrabowie krakowscy, których było 12-tu, trzymając straż nad zamkiem, czuwali bezpośrednio nad skarbcem. Kiedy August II Sas, przemocą wdarłszy się na tron polski, zjechał na koronację do Krakowa a koron nie było, bo kustosz wydać ich nie chciał bez wiedzy Rzplitej, dwaj prałaci, żeby się przypodobać nowemu panu, weszli do skarbcza wylodem w murze, z upoważnienia króla dokonany, i zabrali insygnia królewskie wbrew kustoszowi. Stanisław August drugim jest prawodawcą urzędu po Janie III. Konstytucja sejmu z r. 1776 stanowi, że kustoszowie „miejsce między urzędnikami koronnymi po obojnych polnych mieć zawsze będą.” Kustoszowie zasiadali w sądach asesoryi koronnej z głosem doradczym, a w referendaryi ze stanowczym. Z ciągu trzech wieków dochowało się 16 nazwisk kustoszów koronnych. Ostatni z nich Sebastjan Sierakowski, z kanonika krakowskiego mianowany kustoszem koronnym r. 1790, zmarł r. 1824.

Kusz (z niem. *Kausche*), kufel drewniany lub metalowy, do czerpania i picia służący. Wojownicy, wyciągając w pole, nosili nieraz zawieszony u pasa kusz metalowy do czerpania wody. Kusze drewniane robiono najczęściej z buczyny. O kuszu, służącym do piwa mazowieckiego, które nazywano nieraz „mazurem”, pisze Waci. Potocki:

Ja to kiedy mazura piję kusz po kuszu,
Przybywa choć po trochę we łbie animuszu.

Kuszem nazywano także skórę cielejącą albo kozłową chropawo wyprawioną. **Kusza** (z franc. *couche*, część kolby, która się do twarzy przykladała), w języku polskim nazwa przyjęta od Czechów w średnich wiekach dla łuku udoskonalonego z kolbą do naciągania cięciwy i jęczyzkiem do jej spuszczenia. Pułkownik Konstanty Górski w swojej „Historii artylerji polskiej” powiada, że piechota polska w ciągu całego XV w. posługiwała się kuszami. Kusza zatem poprzedziła broń ręczną palną czyli ognistą, która po raz pierwszy zastosowana została do potrzeb wojny około r. 1471. Ta broń palna była wówczas tak wadliwa, że potrzeba było na to parę wieków, aby w zupełności wyrugowała użycie kusz. Obłąk kuszy zwyczajnie był z żelaza lub stali, cięciwa z kręconego rzemienia lub sznura, cyngiel podobnego kształtu, jak u strzelby, strzała do kuszy krótsza niż do łuku. Kromer wyraża się, że nasz pułk wielki w Tatarach pogrom sprawił, postawiwszy naszych kuszników przeciwko ich łucznikom (*balistarios contra sagittarios*). Kronikarze nasi piszą nieraz o używaniu kusz Bielski np. twierdzi, że „aż do panowania Ludwika Węgierskiego nasi z kuszą tylko jeździli, którą, hak mając u pasa, schyliwszy się na koniu, a kuszę o nogę zawadzwszy, dopinali.” Strykowski mówi znowu, że nim „raz Polak kuszę lewarem naciągnął, tym Rusin jeden przednimi strzałami z łuku kilkudziesiąt snadnie ranil”. Strzała z kuszyniosła dalej, silniej i celniej niż z łuku, ale zato wypuszczenie jej więcej czasu potrzebowało, stąd kusze skuteczniejsze były na dalszą metę, łuki na bliższą. Kusznik zwał się żołnierz uzbrojony w kuszę, kuszarz - ten, co robił kusze, a robiono je bardzo ozdobne i kością wykładane do XVIII w. już niejako broń wojenną, ale dla trądcy, zabawy i strzelania do „kurka”. Kuszą murową nazywano machinę do ciskania kamieni przy zdobywaniu zamków murowanych. Herb „kusza”, podług Jul. Bleszczyńskiego przedstawiający w polu czerwonym kuszę napiętą, ale bez strzały, służył kilku rodzinom litewskim, np. Korejwom i Burmakom. Kojalowicz kuszą nazywa i herb Maszkiewiczów, podobny raczej do głoski słowiańskiej P, tak jak i klejnot Bystrzyckich. Było i przysłowie „Z kuszą na wróble”, na oznaczenie jakiejś śmiesznej nieostowności. U Rysińskiego „wyprawil go z kuszą na wróble” może mieć znaczenie: „wystrychnął go na dudka”.

Kuźelne płótno. Tak zwano na Rusi płótno proste domowej roboty. Statut litewski naznacza cenę za łokieć płótna cienkiego kuźelnego (Imanego) 6 groszy, i za łokieć płótna kuźelnego prostego tkania, (paczęsnego) 2 grosze.

Kwarta, czwarcizna, kwarciane wojsko. Gdy granica południowo-wschodnia była ciągle niepokojona i napady tatarskie powtarzały się coraz częściej, a popospolite ruszenie nie mogło być ciągle na koniu dla obrony dalekich kresów, Rzplita widziała potrzebę utworzenia wojska stałego i w tym celu, za sprawą kr. Zygmunta Augusta, na sejmie r. 1562 postanowiła wydzielić czwartą część czyli kwartę dochodu z królewskich na utrzymanie stałego wojska i nieustannej, czyli, jak nazywano, „potocznej” obrony granic. Opłacie kwarty podlegały wszystkie królewskie starostwa, sołtystwa i lemaństwa, z wyjątkiem dóbr stołu królewskiego. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd „kwarcianem”, składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych i dla ochrony artylerji. Przy wojsku kwarcianem na Ukrainie znajdował się hetman polny, strażnik i pisarz polny, który „był płatnikiem i co

kwartał dopełniał spisów czyli lustracyi wojska. Liczba kwarcianego żołnierza zależała od wysokości otrzymanego dochodu. W r. 1569 znajdowało się na Podolu 2250 jazdy i 850 piechoty kwarcianej, oraz artylerija złożona z 24 hakownic. W r. 1570 było jazdy 2837, piechoty 750 i strzelców hetmańskich 500, a hakownice 72 (24 Kościńskiego i 48 Gosławskiego). Później widzimy wśród jazdy kwarcianej wymienionych: usarzy, kozaków, dragonów. Z kwarty r. 1638 płacono hetmanowi wiel. kor. zł. 1800 rocznie, hetmanowi polnemu 800, strażnikowi polnemu 1400, oboźnemu 800, na furmanów i puszkarzy 5750, Beauplanowi, kapitanowi armatnemu 1228 i inżynierowi na Kudaku 300. W r. 1648 wojsko kwarciane, zasłaniające Rzplಿತą przed hordami Tatarów, składało się: z usarzy 1040, kozaków 1170, dragonów 900 i piechoty 300, razem głów 3510. I to była armia polska i do tego podzielona na dwoje, nad którą Chmielnicki na czele wielkich tłumów odniósł owe sławne zwycięstwa nad Żółtymi Wodami i Korsuniem, wskutek których wojsko kwarciane przestało istnieć i zasłaniać krainy ruskie przed jassyrem i jedykulem. W razie wielkiej potrzeby kwartę podwajano i taka nabywała się *dupla*. W r. 1613 była nawet potrójna czyli *tripla*. Podwyższona w czwórmasób zwała się *quadrapla*. Podług konstytucyi z r. 1638, dochód z dóbr stołowych rozdzielono na 5 części, z których 3 szły dla króla, 4-ta na wojsko kwarciane, a 5-ta dla starosty lub dzierżawcy. Żeby zaś wogóle przy wzroście dochodów i kwarta odpowiednio wzrastała, sejmy wyznaczały co 5 lat lustracje dóbr stołowych. Obrani przez sejm: 1 senator małopolski, 1 wielkopolski, 2 posłów wraz z starostą rawskim i podskarbin, zasiadali corocznie około Zielonych Świątek w Rawie mazowieckiej i przez 3 niedziele przyjmowali na zamku rawskim od przybywających starostów i dzierżawców z całej Korony należną od nich kwartę, którą stąd nazywano „kwarta rawską”. Podskarbi brał za to 1000 złotych, senatorowie po 300, a posłowie po 200. Ściągnięte w ten sposób pieniądze jeden z członków tej komisji i odwoził potem do Lwowa, skąd odsyłało wojsku kwarcianemu, stojącemu zwykle na Ukrainie. W r. 1764 postanowiono poddać wszelkie dobra królewskie nowej lustracyi, aby ustanowić rzeczywistą istotnym dochodom odpowiednią kwartę, którą nazwano „sprawiedliwą”.

Kwartnik. Po reformie menniczej, zaprowadzonej przez Kazimierza Wiel., na skojec liczono po 2 szerokie grosze a 4 kwartniki. Kwartnik zatem Kazimierza Wiel. był połową grosza a czwartą częścią skojca i dlatego dostał nazwę kwartnika. Za Kazimierza Wiel. bito kwartniki koronne i kwartniki ruskie; za Ludwika, kr. węgierskiego i polskiego, tylko „kwartniki ruskie”.

Kwestarz. Wiele zakonów w Polsce, utrzymując się prawie jedynie z kwesty, miało księży lub braciszków wyłącznie kwestowaniu dla swego klasztoru poświęconych. Pomijając kwestarzami słynęli bernardyni, którzy dobierali ludzi ze światem obytych, dowcipnych, wesołych i zacnych. Tymi obdarzony przymiotami kwestarz, mając dużą parokonną lub trzy konną brykę, objeżdżał dwory szlacheckie, zbierając kwestę w zbożu, zapasach śpizamianych i w pieniądzech. Jako niewyczerpana kronika bieżąca całej prowincyi, kwestarz taki bywał miłym gościem w każdym ustroniu wiejskiem, tembardziej, że nieraz słynął z dowcipu i bywał za młodu wojakiem w dalekich krajach. W końcu XVIII i początkach XIX w. znanym był prawie w całej Koronie kwestarz Starzyński. Mickiewicz w „Panu

Tadeuszu”, Chodźko zaś w „Pamiętnikach kwestarza” uwiecznili typową a zaginioną już dziś postać kwestarza polskiego.

Kwestarz, gra towarzyska dawna. Obrany kwestarzem przyjmuje towarzysza, z którym obchodzi wszystkich grających i co od kogo otrzyma, np. uderzenie, pocałunek, przyczeka, pokazanie figi, poklepanie, to oddaje swemu towarzyszowi, t. j. powtarza względem niego to samo, co śmiech ogólny wywołuje.

Kwietnia niedziela. Na pamiątkę wjazdu do Jerozolimy Zbawiciela, któremu dzieci zachodziły drogę, rzucając kwiaty i radośnie śpiewając, panięta polskie, synowie rodzin senatorskich, w białe szaty ubrani, przynosili królowi palmy. Najpierwsze panie starały się, aby ich dziatki przyjęte były do tego obrzędu. Gdy jednak Jan Kazimierz, dla wojen ustawicznych, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy, zwyczaj ten został zapomniany. W kościołach tylko parafialnych, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesy i, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, fontazie na rękę mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnie. Dla dostojniejszych osób starał się zakrstjan przysposobić „palmy” zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie, w ciepłym pokoju, w oknie, na świetle słonecznym przez parę niedziel. Niedziela, poprzedzająca pożądane święta, obudzała radość. Po skończonem nabożeństwie młodzież szkolna w kościele, uszykowawszy się we dwa rzędy, miała orację wierszami. Prawiono perory o śledziu, poście, biedzie szkolnej, kołaczach, plackach i kielbasach poświęconych. Po nich wysuwały się chłopaki dorosłe miejskie i wiejskie, poprzedzane za pielgrzymów, olejkarzy, żołnierzy, w kółkach ze złoconego papieru, z młotkami na długich kijach, niby berdyszami, z wąsami i brodami z konopi, w infulach świecących, lub z mieczami drewnianymi. I ci także, jak uczniowie, zdobywali się na różne oracje, lecz gdy ich wiersze i mowy miały na celu więcej rozśmieszenie niż przyzwoitość, ksiądz Śliwicki, wizytator misjonarzy, zabronił im tego zwyczaju w kościele św. Krzyża w Warszawie, a za jego przykładem poszli i inni. Tak więc, od panowania Augusta III, już tylko po domach prywatnych bywały oracje chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali młotkiem o podłogę a włożyli się i po domach warszawskich po kilkunastu razem. Chłopstwo - powiada Kitowicz - dłużej zachowało ten obyczaj, nachodząc i rozśmieszając po chatach i szynkowniach, a kiedy gdzie podobny spotkali oddział, przychodziło nieraz do walki, w której nie obeszło się bez guzów. Jest zwyczaj, że kto rano wstał w Kwietnią niedzielę, ten budził innych, uderzając śpiących palmą i mówiąc:

Wierzba bije, nie ja biję.
Za tydzień - wielki dzień,
Za sześć noc - wielka noc.

Kwindecz. Z pomiędzy gier hazardownych francuskich, najczęściej upowszechnionym był w Polsce w XVIII w. kwindecz. Ksiądz Karol Żera, franciszkanin konwentu drohickiego, zapisał z powodu tej gry następującą anegdotkę: Gdy raz panicz, wysłany na edukację zagraniczną, zgrał się do koszuli w kwindecza i powrócił goły jak bizun, rodzic kazał rozpostrzeć kobierzec i

powiada, stojąc nad synalkiem z dyscypliną, jakby przy rozpoczęciu onej gry: - „Grywałeś, mój synku, kwindecza z grafami, zagrasz go dzisiaj ze mną! *Kwindecz!* - dajcie mu plag dziesięć! *Kart!* - dajcie mu drugie dziesięć! *Akord!* - dajcie mu trzecie dziesięć! *Krepa!* - dajcie mu czwarte dziesięć! *Rest!* - dajcie mu piąte dziesięć! *Aż mój panicz, wijąc się jak węgorz w matni, zawoła w tym punkcie z płaczem: - „Panie ojczec, zlituj się, *Basta!*” - „A mój miły synu - odpowie na to udobruchany nieco ojciec - czegożes tak długo grę przeciągał i dopiero po piątej dziesiątce zabastował!”*

Labirynty w ogrodach. Za dawnych czasów w niektórych ogrodach nietylko magnatów ale i szlachty przeznaczano pewną część ziemi na urządzenie labiryntów, z mnogimi ścieżkami poprowadzonymi w różnych kierunkach, ukrytymi w nieprzejrzystych krzewach, tak że trzeba było pewnej zręczności, aby dojść do celu, t. j. do środka labiryntu, gdzie zwykle stawiano ławeczki dla odpoczynku. Za czasów, gdy Józef Ignacy oraz Kajetan Kraszewscy uczęszczali do gimnazjum w Swisłoczy, istniał jeszcze w ogrodzie po Wincentym Tyszkiewiczu referendarzu labirynt, z bardzo licznymi ścieżkami, po których krążąc można było łatwo zabłądzić, ponieważ w wielu miejscach krzyżowały się. Dokładny plan tego labiryntu naszkicował z natury ś. p. Kajetan Kraszewski i dołączył do swoich pamiętników, pozostających dotąd w rękopiśmie. Taki labirynt, jeszcze dotychczas istniejący, widziałem w Siechnowicach (w powiecie Brzeskim), dawnej własności Tadeusza Kościuszki. Miejscowa tradycja (zannotowana przez Korzona w żywocie T. Kościuszki) utrzymuje, że labirynt ten urządzony był własną ręką Kościuszki. *Bogusław Kraszewski.*

Lachy. Rozplątanie pytania o Lechach, Lachach, Lęchach, jako nazwie pierwotnej narodu polskiego, zajmowało bardzo wielu uczonych. Dotychczas jednak nic pewnego nie ustalono. Wszyscy o tern wiedzą że nazwa Polak poszła od „tego, że oznaczała rolnika, t. j. człowieka, mieszkającego już w polach a nie w lasach, żyjącego z pól a nie z łowów i produktów leśnych. Ale nie wszyscy zadawali sobie pytanie, że kiedy tak nazwano przed dziesięćmi wiekami lub dawniej mieszkańców z nad średniej Warty i Gopla, to powodem takiej nazwy było przeciwstawienie sposobu ich życia z plemionami, które nie mieszkaly w polach, ale w lasach i tak samo, jak Polaków nazwały od ich pól polakami, tak wzajemnie Polacy musieli tych jednoplemieńców nazywać jakąś ogólną nazwą od ich lasów, i nazywali ich też istotnie Lachami (po kronikarsku Lechitami). Nie robimy tu żadnych nowych odkryć, ale chcemy tylko uniknąć manowców, kiedy mamy przed sobą drogę prostą. Już Długoszek powiada bardzo trafnie i jasno: „Lechitowie,” ci zwłaszcza, którzy na polach siedzieli, zostali przez inne pokrewne sobie druzyny, koczujące po lasach, nazwani Polanami, t. j. od pól mieszkańcami, a ta nazwa tak się potem między ludźmi utarła, że dawne nazwisko (Lechitów) poszło w zapomnienie, a naród i kraj wszystek począł mianować się Polską”. Rzecz bardzo prosta i naturalna, że gdy Lachowie leśni zaczęli karczować lasy na pola, zostawali przez to samo Polakami. Dochowały się tylko ich prastare nazwy w językach sąsiadów, więc od zachodnich Polan z nad Warty utrwałała się na zachodzie Europy nazwa

Poloni, a od Lachów, ku wschodowi mieszkających, nazwała naród polski Lachami Litwa, Ruś i wszystkie narody Wschodu. W pojęciu też Nestora nazwa Lachów była ogólną dla całej grupy plemion lechickich, a nazwy inne poszczególnymi. Z tego widać jasno - powiada uczony Małecki w dziele swoim o Lechitach - że cała grupa narodu Lachów rozpadła się na dwie kategorie: 1) Lachów z poszczególnymi nazwami: Polan, Łęczyczan, Mazowszan i Pomorzan, oraz 2) Lachów, poprzejastających na tern jednym nazwisku, jakimi byli Lachowie małopolscy, zamieszkujący krainę krakowską, sandomierską i lubelską. Ostatnią pamiątką po zamianie nazwy Lacha na Polaka zostały stare nazwy wiosek nie na Rusi, ale w okolicach rdzennie polskich, np.: Lachowiec w pow. Płońskim, drugi Lachowiec i Lachowo na Mazowszu łomżyńskim, Lachowskie w pow. Wieluńskim. Wieś drobno-szlachecka Truskolasy w Łomżyńskim ma przydomek Lachy i wieś Złotorja nad Narwią nazywa się także w jednej połowie Lachy, a w drugiej Litwa. Śladów i dowodów językowych na poparcie wszystkiego, co powiedzieliśmy powyżej, przechowało się więcej niż na dowiedzenie potrzeba. Dzisiaj jeszcze lach znaczy gąszcz zarosły leśniczyną („Zbiór wiadom. do antrop.” II, str. 248), a lachami powszechnie lud nazywa wielkie, gęste, ciemne lasy. Odwieczne wyrażenie „strachy na lachy” znaczy: (niech) strachy idą na (suche) lasy, tak jak dotąd wszystkim kłeskom lud życzy, aby poszły na „suche lasy”. Część księstwa Cieszyńskiego dotąd zamieszkują „Lachy” i górale tatrzańscy dotąd nazywają Lachami północnych swych sąsiadów, t. j. lud małopolski z równin, np. w piosnce:

„Ty, moja matusiu, sprawdź mi korale,
Nie wezmą mię Lachy, wezmą mię Górale.

Zapytany przez nas p. Jan Karłowicz, jako głęboki językoznawca, odpisał, potwierdzając nasz domysł: „Najpodobniej do prawdy, że zgrubienia wyrazu las, tak jak *piachy* = *piaski*, *micha* = *misa*, *nochal* = *nosal* i t. p. nazywano pierwotnie Lachami kraj pokryty lasami w przeciwstawieństwie do polnego czyli polskiego, t. j. wykarczowanego i do górskiego, a dziś jeszcze góral mówi o równinach: „na lachach, chłop od lachów”. Nazwa litewska Polaka *Lenkas* i węgierska *Lengyel* (czytaj *Lenđjel*), niewątpliwie podług p. Karłowicza dowodzą że w nazwisku Lachów istniała niegdyś nosówka, że więc wymawiano pierwotnie nie Lach ale Lęch, co także dowodziłoby, że wyraz jest rdzennie polskiego pochodzenia. Ze w kronikach ruskich pisano JIAXf) (Lęch), to nie może służyć za dowód, bo w miejscach i czasach, gdy te kroniki pisano, znak A nie miał już brzmienia nosowego, czego dowodem jest i to, że także również wyraz ten pisano JIAX1) (Ljachrb), więc oczywiście wymawiano i tu i tam bez brzmienia nosowego ę. Czy Lech i Lach było jedno i to samo, należy wątpić. Lach pochodzi od lasu, a Lech może majaki związek językowy z lechą czyli zagonem, grzędą polaną. Najprawdopodobniej szem wydaje się jednak p. Karłowiczowi, że Lech jest skróceniem imienia Bolech, Bolesław, jak Masław jest skróceniem Domasława, Lesław także Bolesława. Niema też na to dowodu, aby lud polski sam siebie nazywał kiedykolwiek lub był nazywany przez sąsiadów Lechami albo Lechitami.

Nazwę powyższą kronikarze doby piastowskiej przerobili bądź z „Lachów”, bądź pragnęli nazwać w ten sposób lud Lecha czyli Bolesława. Imię bowiem Bolesław, t. j. Bolech, Lech, było za pierwszych Piastów tylko uprzywilejowaniem dla panujących. To też nazwa „Lechitów” nie przeszła do narodu i utrzymała się tylko w języku poetów, historyków i literatów.

Lada, wyraz, mający kilka znaczeń: 1) Lada u organów, skrzynia, w której obsadzone są organy. 2) Lada, przyrząd do rżnięcia siczki. 3) Lada we młynie nad kamieniem, w którą zboże wysypują. 4) Lada do czyszczenia i przesiewania ziarna. 5) Lada, silnia do podnoszenia ciężarów, lewar. 6) Lada, stół kupiecki w kramach. 7) Lada, nowina po wyrąbanym lesie. W Kronice Sarmacyi europejskiej Gwagnina czytamy, że na Białej Rusi „lasy i chrósty” wytrzebiają pod posiew, co się „pospolicie ladą nazywa” i dalej następuje opis sposobu postępowania, polegającego na wypalaniu lasu. Strykowski mówi także o więźniach w niewoli, którzy, „lady rąbiąc i lasy rozkopywając”, nauczyli się gospodarstwa.

Ladrowanie - zbroja całkowita; koń lub rycerz ladrowany - cały zbroją odkryty, pancerny. „Cesarz darował króla Polskiego dwiema końmi w ladrowaniu, z których był jeden do samych kopyt we zbroi” *{Bielski}*. „Polacy z wielkim grzmotem i zbrój ladrowanych trzaskiem na Prusaki uderzyli” (*Gwagnin*). Czytamy wreszcie w Strykowskim:

Krzyżak wszystkim w złotym kirysie jako okowany,
Frez także blachą zewsząd dla strzał ladrowany.

Laesio; *laesumjuss naturae* znaczyło w prawie polskiem pokrzywdzenie w spadku rodzicielskim. Polacy uważali sukcesję dla dzieci za prawo przyrodzone, *juss naturae*. Prawo polskie zabezpieczało majątek dla dzieci, pozwalając tylko bezpotomnym rozporządzać dobrami bez żadnych ograniczeń.

Lafa, z arabskiego i tureckiego *u lufę*, znaczyła żołd, myto i wogóle płacę, pensję miesięczną lub roczną, wypłacaną służbie, oficielistom, kapeli, żołnierzom i t. d.

Laik, tak zwano noszących habit zakonny, ale nie wyświęconych na księży braciszków klasztornych i ludzi, którzy bądź osieroceni przez rodzinę, bądź złamani trudami żywota rycerskiego, lub służbą u panów, którzy wymarli, znajdowali w klasztorach polskich i przy ich obsłudze pożądany spokój i opiekę na resztę lat swego życia. Doświadczeńszych i więcej ze światem obytych przeznaczano nieraz na kwestarzy klasztornych.

Lama, inaczej złotogłów lub srebrogłów, materja tak nazwana od ciągnionych drucików lub blaszek złotych albo srebrnych na tle jedwabnem, od którego brała kolor. Z niej robiono patynki, suknie weselne, dworskie, magnackie, szuby, żupany i kołpaczki, zwłaszcza w XVII w. W drugiej połowie XVIII w. wyszła całkiem z użycia, pozostawiona tylko w ubiorach kościelnych. Od wyrazu lama pochodzi słowo lamować czyli paskiem lamy lub galonu obszywać.

Lamenty. Nazwa „Żale”, nadawana przez lud polski grzebalnikom w czasach pogańskich, rzuca pewien promień światła na siłę tego węzła uczuć sercowych, jakie już w czasach pierwotnej prostoty i grubego nieokrzesania łączyły dusze osieroczone z duchami i pamięcią osób zmarłych. Piękna i charakterystyczna ta

strona serca polskiego stała się źródłem zwyczaju wygłaszania głośnych lamentów przy trumnie zmarłego. Matka np. nad zwłokami córki, zawodząc płaczem, wylicza podniesionym głosem wszystkie posługi domowe, które od niej otrzymywała. Ciekawy ślad zbiorowego takiego lamentu znalazł ks. Franc. Jezewski zapisany w końcu XVII wieku przez organistę w miasteczku Koźminie w wojew. Kaliskim temi słowy: „Umarł nasz Pan dziedzic Przyjemski, podkomorzy kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonoń nie można było słyszeć od placu ludzkiego”. Z tegoż samego źródła płynie w pojęciach ludu doniosłość, przywiązywana przez niego do mów pogrzebowych, w których kapłan, wyprowadzający ciało z domu, czyniąc zadość staremu zwyczajowi, zwraca się oddzielnie do każdego z krewnych, aby go pożegnać imieniem nieboszczyka, np.: „Żegnam cię, kochany bracie Józefie, który byłeś dla mnie najukochańszym bratem i t. d. Żegnam cię, siostró Marjanno” i t. d. W Krakowskiem i Kieleckiem znajdując się wieśniacy, którzy na każdym pogrzebie w swojej wiosce miewają mowę pogrzebową w tym rodzaju. W niejakiem związku z lamentami pozostają nagrobki pisane wierszem przez poetów polskich w wieku XVI i XVII, a bezpośrednio ich wyrazem są liczne z tych wieków „Lamenty” wierszowane, które w starych Silwach rerum często spotykamy. W Silwie takiej z czasów Stefana Batorego, przechowywanej w bibliotece klasztoru jasnogórskiego, czytaliśmy „Lament nieboszczyka pana Dobrogosta Sobockiego, stolnika poznańskiego” i drugi „Lament nieboszczyka pana Wapowskiego, kasztelana przemyskiego”. W Silwie rodziny litewskiej Sasinów Kaleczyckich z tegoż samego czasu znaleźliśmy obejmujący 72 wiersze lament z tytułem „Nagrobek J. M. P. Marcina Trupińskiego”. Lament pana Dobrogosta taki ma początek:

Zło niezbędna śmierci, com ci takowego
Uczył, żeś mię wzięła w poli wieku mego?
Wzięłaś mię tak prędko, iż się zdziwił każdy.
Napłaczę się nie jeden po mej śmierci zawždy.
Wzięłaś mię od dziateczek, których mam niemało,
Których żądało widzieć moje nędzne ciało.
Wzięłaś mię też od żony domu cnotliwego,
Która swą wielką cnotą zrówna dom każdego,
I ta mię też bardzo płacze i wielce żałuje,
Choć bólu mego wielkiego nie czuje i t. d.

Lament historycznej postaci Wapowskiego, napisany, jak się zdaje, przez tę samą osobę, co pierwszy, tak się zaczyna:

Leżąc zmarły, narzekam na złego człowieka,
Który mię świata zgładził w poli mego wieku.
Niewinność pomsty woła, dusza odpuściła,
Na Boga przed Jego sąd krzywdę odłożyła
Jednak niż już do grobu wnijdzie zmarłe ciało,
Uskarżyć się nad ludźmi i przed Panem chciało i t. d.

Ciekawszym jest od powyższych litewski lament Marcina Trupińskiego:

Ja - on Marcin Trupiński, ten gwoli komu,
Z Grodzieńskiego powiatu niepodlego domu
Gdym się z światem pożegnał i z krewnymi swymi,
Zasnąłem w ciemnym grobie, ciało dałem ziemi,
Lecz dusza nieśmiertelna śmierci niepodległa
Jako do swej ojczyzny, do Nieba pobiegła.
Z tego sie cieszę, że te fraszki i kłopoty
Ustały, a za nimi nastąpił wiek złoty.
Nie mam czego żałować, żem zszedł z tego świata,
Bom dosyć żył na świecie zamierzone lata.
Służyłem też za młodu ojczyźnie swej Litwie
Żołniersko czas nie mały, będąc nieraz w bitwie,
Gdziem z drugimi cokolwiek przelał był krwie mojej
Dla Rzeczypospolitej i dla sławy swojej.
Za nagrodę mych posług więcej nic nie proszę,
Tylko niechaj po śmierci dobrą sławę noszę.
Był świadomy mych posług zacny Wojna stary,
On podskarbi litewski doznał mojej wiary.
Wielki kraj czy litewski, grodzieński starosto,
Wiek Nestorów masz przeżyć więcej niżli do sto
Z małżonką i potomstwem, boś mnie ojcowskiego
Sługę uczcił przy śmierci, pomnąc ojca swego.
Nie moje tak posługi, jak twa łaska hojna
Sprawiła, żeś mi pogrzeb uczynił, cny Wojna.

Dalej żegna się Trupiński z zięciem, pasierbem, jego żoną, przyjaciółmi i błogosławi dzieci swego pasierba.

Lamus (z niem. *Lehmhaus*) u możnych był murowany i nazywany częściej „skarbcem”, a służył do przechowywania starych zbroi, ksiąg, dokumentów, uprzyży, skrzyń, miedzi, żelaza, cyny, ołowiu i t. d. Krasicki w Podstolim powiada: „Na boku dziedzica był murowany lamus, z żelaznemi u okien kratami i okiennicami”. Przy dworach i dworach szlacheckich budowano zazwyczaj lamusy drewniane, czasem dachówką lub gontami, częściej strzechą słomianą pokryte, służące przeważnie do przechowywania wędlin, zapasów śpizamianych, narzędzi wszelakich, odeł, rzemieni i t. d. Lamusy takie miawały podsienia i bardzo często piętka, gdzie lokowana była w porze letniej młodzież, przybywająca na wakacje. Niedawno jeszcze widzieliśmy taki wałacy się już lamus z „salką” na piętce w Zaosiu mickiewiczowskim. Tradycja miejscowa wskazywała tę salkę jako miejsce noclegów młodego wieszca z jego kolegami, czego dowodziły stare szyby w okienkach, na których pierścionkiem wypisywali swe imiona i nazwiska. Ale szyby te były już przez kogoś kupione i zabrane. Podobny nieco do powyższego lamus odrysowaliśmy przed 30-tu laty w Płonce na Podlasiu i w samą porę, bo w rok potem już został rozebrany. Drugi rysunek przedstawia stary lamus pod Sopoćkiniami w gub. Suwalskiej, trzeci zaś z gub. Mińskiej, odrysowany r. 1870

przez malarza Gumińskiego, którego album znajduje się w pięknych zbiorach p. Matjasa Bersohna. Czarty jest ze wszystkich najciekawszy; przerobiony z zamkniętego starożytnego kościółka, znajduje się w Rużynie na Wołyniu, odrysowany i przesłany nam został przez p. Ign. Wróblewskiego, znanego artystę malarza.

Lanca. Bronią narodową polską była kopja, która, podlegając z biegiem czasu zmianom i przybierając różne nazwy, została nazwana lancą na początku wieku XIX. Lanca ułańska polska tern się różniła od piki kozackiej, że ta ostatnia była dowolnie długą i częstokroć Kozak oburącz nią kierował, lanca zaś ułańska powinna być tyle długa, żeby mogła być zwrócona wprawo wtył bez potrącenia grotem o ziemię. W r. 1806 wymiar lancy określono na 5 łokci wraz z żeleźcem. Lanca ułanów Nadwiślańskich i ułanów gwardyi Napoleona I miała 2 metry i 65 centym, pełnej długości. Oprócz grotu miała ostre okucie u dołu, chorągiewkę amarantową z białem, 75 cent. długą i 45 cent. szer. Jazda polska ówczesna tak dobrze bronią tą władała, że Napoleon, widząc jej skuteczność, zaprowadził w r. 1811 lance w jeździe francuskiej. W roku 1813 lancami uzbrojono strzelców konnych i huzarów wojsk Księżstwa Warszawskiego, chociaż ten rodzaj bronii lanc nie posiadał. W r. 1811 generał Wincenty hr. Krasiński, dowódca pułku ułanów gwardyi, wydał w języku francuskim dziełko pod tytułem: „Rys robienia lancą”. *B. Gemb.*

Lancjerzy ob. Jazda polska, *Enc. Star.*, t. II, str. 293.

Lankotka, szlarka do gamiowania sukien, wyraz przez Zbylitowskiego wspominany i za Stanisława Augusta jeszcze dość powszechny, u Lindego opuszczony.

Lapsus, Inscriptio sub lapsu. Tak w prawie polskim zwala się zastawa „pod przypadkiem”. Zawadzki pisze, że na mocy zapisu *vigore lapsus perpetui*, gdyby dłużnik w terminie sumy nie uiścił, sąd zasądzał dobra wierzycielowi.

Larendogra, z franc. *eau de la reine d'Hongrie*, wódka lawendowa. Każda z elegantek XVIII wieku nosiła przy sobie we flakoniku larendogrę, jako niezbędną w gotowalni dla zapachu i trzeźwienia mdlejących lub udających zemlenie.

Larmo, larma (z łac. *ad arma*) w dawnej polszczyźnie znaczyło: bicie w dzwony lub kotły na trwogę, hasło do boju. „Śpiewali nasi Bogarodzicę za larmo do boju” (*Psalmodia*). Birkowski w kazaniu mówi: „Ja w larmę biję, a wy wsiadajcie, zawoźdę was za Dniestr!” Kochowski pisze:

Larmo się wszędzie rozlega Bellony,
Grzmią z wielkich kartaun straszliwe pioróny.

Laska od czasów najdawniejszych była godłem władzy i dostojenstwa. Już w epoce narzędzi kamiennych spotykamy galki z kamienia, mające otwór do osadzenia na kij, które nie za broń, ale za godła jakieś służyły. Laska krótka z dużą galką, nazwana „bulawą” lub „buzdyganem”, była godłem władzy hetmańskiej i regimentarskiej. Laska pasterska, u góry mocno zakrzywiona, stała się pastorałem biskupim. Laska niewielka z naśladowanym kwiatem w miejsce galki przybrała znaczenie berła królewskiego. Laska wysoka z dużą galką stała się

godłem odźwiernych, wysoka zaś z małą głowicą była symbolem godności marszałków wielkich i nadwornych, koronnych, sejmowych, trybunalskich i prymasowskich. Skrzetuski w „Prawie polskim” powiada, że „znakiem dostojęstwa marszałkowskiego jest laska przy urządzie inieniem królewskim oddawana przez jednego z pieczętarzów”. „Marszałek starej laski” znaczą marszałek sejmu poprzedniego; „do laski projekt oddawać” znaczyło składać go przewodniczącemu obradom sejmowym. Gdy mowa była o sejmie, mówiono, że odbył się „pod laską” tego lub tamtego marszałka. Laskę, która była godłem sądu, zwano po łacinie *corylus*. Był zwyczaj, że kto chciał założyć się o zysk lub stratę swej sprawy, kładł zakład na stole sądowym za laską. Stąd zakład podobny zwał się *corylus* lub „zalaska”. Czacki powiada, że skarżący się podług woli swojej kładł pieniądze, jeżeli przegrał sprawę, to je tracił, jeżeli zaś wygrał, to odbierał swój t. z. „wykład”, a strona pozwana drugie tyle musiała mu dodać (coś podobnego dziś mamy w sądach rabinów). Marszałkowie nosili przed królami laskę i przewodniczyli w ceremoniach dworskich. Naśladowali ich w tem biskupi i panowie, którzy na dworach swoich utrzymywali także „marszałków”. Panów naśladowała szlachta, a że marszałków stałych nie miała, więc tylko podczas rodzinnych uroczystości wybierano czasowych, aby kierowali zabawą i obrzędami. Nie mogło być wesela szlacheckiego bez „marszałka”, który podniesieniem lub uderzeniem laski dawał znak do wnoszenia potraw na ucztę, zacyzania lub przerwy w tańcach i t. d. Za szlachtą poszli mieszczanie i kmiecie, bo obyczaj narodowy był jeden w zamożności stosowany. Lud wiejski zachował go najwierniej, bo dotąd na weselach kmieci przewodniczy „marszałek”, którego laska, strojna w rutę i wstążki, zowie się „różgą weselną”. W dobie Piastów wzywano kmieci na wiecie i do sądu przez uderzenie w drzwi ich chat „laską opolną”. W dokumencie z r. 1288 mamy już wyraz „laska opolna”. Laska miernicza była dwojaka: prętowa i dwuprętowa; pierwsza czyli pręt miała długości 7 1/2 łokcia polskiego, laska dwuprętowa - łokci 15. Na rzekach mniej bystrych, np. na Narwi, oryle popychają tratwy za pomocą „lasek” mniej więcej dwuprętowych. W rysunku dołączamy tu trzy laski. Najstarsza z nich (fig. 1), podług rysunku Boi. Podczaszyńskiego, jest laską sądową, prawdopodobnie z XV wieku, przechowywana zaś była na ratuszu w Kurzelowie w Kieleckiem. Laska ta z drzewa brzozewego, dołem skręcona jakby w sznur, u góry zakończona trzema głowami, wychodzącymi z liścia akantowego, przykrytemi jedną czapką książęcą z krzyżem płasko na niej wyrzeźbionym. Jedna z tych głów, z brodą i włosami przedzielonymi na środku, zdaje się przedstawiać Chrystusa Pana; druga z wyrazem złości w zatartych rysach zdaje się być głową Judasza; trzecia przedstawia trupią czaszkę. Każda z tych głów bez wątpienia ma swoje właściwe znaczenie. I tak głowa Chrystusa oznaczała sprawiedliwość, Judasza winę, a trupia wyrok śmierci. Wedle podania miejscowego, burmistrz, piastując tę laskę, odbywał sądy na rynku, a prowadzonym na śmierć winowajcom miał dawać do pocałowania ów krzyż na wierzchu wyrzeźbiony. Później zabytek ten znajdował się w zbiorach Tomasza Zielińskiego w Kielcach. Druga laska (fig. 2) jest kijem pielgrzymim księcia Radziwiłła „Sierotki”, ofiarowanym po powrocie z Ziemi Świętej do skarba częstochowskiego. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), urodzony r.

1549, był synem Mikołaja Radziwiłła, zwanego „Czarnym”. Przewzany został sierotką z następnego powodu: Gdy rodzice jego, bawiąc w Krakowie, zaproszeni byli na gody weselne i cały dwór pobiegł przyglądać się sztucznym ogniom, pozostawione w pokojach królewskich samo dziecko zaczęło płakać. Wtem nadszedł dobry Zygmunt August i wzięwszy na ręce rozkwilonę dziecię, starał się je utulić powtarzając „biedny sierotka”. I odtąd dziecko dostało na całe życie ten przydomek. Sierotka, puściwszy się w pielgrzymkę do Ziemi Świętej d. 16 września 1582 r., powrócił do Polski w maju 1584 r. i w Częstochowie złożył swój kij pielgrzymi (długi jeden metr i 27 centym), oraz koronkę jaspisową, która się dotąd tam znajduje. Radziwiłł podróż swoją opisał w listach po polsku, a umarł r. 1616. Trzeci rysunek przedstawia głowicę laski marszałkowskiej z drugiej połowy XVII w., przechowywanej w muzeum książąt Czartoryskich a opisanej i chromolitografowanej we „Wzorach sztuki średniowiecznej”.

Laskowiec. Tak się zwała jedna z izb na zamku krakowskim, jak to widzimy z kroniki Bielskiego, który pisze: „Wziął ich z sobą na zamek krakowski, a zasiadali wszyscy w jednej izbie, którą laskowiec zwano; była jej połowica drzewiana, a połowica murowana, i z tegoż drzewa owa grodzka izba jest jeszcze na zamku w Krakowie”. Wyjaśnienie podane w 28-tomowej Encykl. Orgelbr., że tak zwano izby wybijane dla ozdoby laskami z różnych gatunków drzew, a zwłaszcza z leszczyny, wydaje nam się błędnem. Ściana z takich kijów, przypominająca płoty wiejskie, nie byłaby wcale ozdobną. Wiemy, że laskowaniem nazywano złobkowanie ozdobne drzewa, które bywało dwojakie: wklęse lub wypukłe. Belki w izbach bywały ozdobnie laskowane i komnata zamkowa, zwana „laskowcem”, musiała mieć ściany w połowie z drzewa laskowanego.

Lasy. Statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 stanowił, że kto „w lesie kogo zastanie, pierwszą rażą w siekierze ciężać go ma (t. j. zabrać mu siekierę), drugą rażą w sukni, trzecią na wołach albo koniach, bez winy (t. j. kary pieniężnej)”. W r. 1420 postanowiono, że gdy las kto zapali, prawem polskiem ma być sądzony. A kmieć przekonany (t. j. gdy występki jego zostanie dowiedzionym), nie mając skąd zapłacić, dziesięcią grzywien (futrzaných) gardło odkupi.

Laudum (z łacińskiego *laudo* - chwalić). Tak nazywali Polacy uchwały sejmików ziemskich i wojewódzkich, wogóle zjazdów prowincjonalnych, jednomyślnością zazwyczaj stanowiące. Jednomyślna uchwała ziemska, *laudum terrestre*, stawała się zwykle obowiązującą acem wszystkich prawem miejscowem. W Mazowszu np. istniała uchwała ziemska, że wolno było kmieciowi na św. Marcin oddalić się z gruntu za rękojmią iż opuszczonego pana zaspokoi w razie, gdyby był mu co winien. W rzeczywistości rządziły Rzplಿತą nie sejmy, ale *lauda* ziemskie i wojewódzkie, z którymi posłowie przyjeżdżali już na sejmy (ob. Instrukcje sejmikowe), aby uzyskać dla swych praw potwierdzenie Rzplitej. Jeżeli zważymy, że były to uchwały samowładnej szlachty, dotyczące nieraz ludu poddanego, i porównamy je ze współczesnymi prawami o poddanych zagranicą to szlachta polska nic na tern nie traci, ale zyska. Ks. Franciszek Jezierski w XVIII w. pisze o laudach: „Widać czasem w laudach miasto uchwały użytecznej, uchwały pochlebstwa, np. żeby wojewody portrety rozwieszać po Grodach. Jedno tylko laudum województwa Sieradzkiego warte od potomności uszanowania i

wdzięczności, którym obywatele obowiązali się Żydów rugować z karczem swoich”.

Lecha znaczyła w staropolszczyźnie to samo, co szeroki zagon, grzęda. Mączyński w słowniku z r. 1564 nazywa raz lechy „zagonkami małymi”, to znowu powiada, że „lecha długa abo gruba, ziemia do siania nieco od ziemi podniosła, deszczkami obita”. W języku czeskim *lich*a znaczy smuga, niwa, w starobułgarskim znaczy polana w lesie. Zdaje się, że to ostatnie znaczenie lecha miała za Piastów w Polsce, a mianowicie oznaczała nie jeden wązki zagon, jakie wówczas zwykle orano, ale kilka zagonów, pas roli uprawnej. Chrościński też w XVII w. pisze:

Długie w lechę układał zagony,
A potem bryły rozbijał przez brony.

Lederwerki. Tern mianem nazywano w wojsku polskim części rzemienne oporządzenia żołnierza, jako to: pendent, bandolier, flintpas i t. p. *B. Gemb.*

Legaci i nuncjusze w Polsce. Przez pierwsze 6 wieków aż do ustanowienia stałej nuncjatury przy dworze polskim, reprezentanci Stolicy Apost. wysyłani byli tylko w razie potrzeby do załatwiania spraw ważniejszych. Dopiero od r. 1556, gdy stałą zaprowadzono w Polsce nuncjaturę, nieprzerwany był szereg nuncjuszków papieskich z pełną władzą, aż do upadku Rzplitej. W pierwszym okresie, od wieku X do r. 1556, wysłędzono dotąd przeszło stu wysłanych do Polski różnych czasów legatów. W drugim zaś było w Polsce stałych nuncjuszków 45, intemuncjuszków 12 i legatów około 30. Pierwszy, który spisał szereg nuncjuszków i legatów w Polsce od r. 964, był Józef Garampi, nuncjusz od r. 1771 do 1776, i jemu także zawdzięcza się uporządkowanie aktów nuncjatury polskiej od r. 1578. Uroczyste bywały wjazdy i przyjęcia biskupów, opisywane przez samychże legatów w ich relacjach przesyłanych do Rzymu. Sprawozdania z poselstw stanowią bogaty materiał historyczny, tę wielką mający wyższość nad podobnymi relacjami innych posłów zagranicznych, że im prawie w zupełności wierzyć można, czego o innych rzecz niepodobna. Przyjeżdżający nuncjusze przedstawiali się monarsze, składając listy wierzytelne, potem bywali u prymasa, biskupa krakowskiego oraz tych panów i senatorów, u których im zalecono lub potrzeba wymagała. Wilhelm, biskup Modeny, r. 1244 rozgranicza djecezje: chełmińską, warmińską i inne. Komisarze papiescy na Rusi r. 1386 a w r. 1416 na Litwie oznaczają djecezje Rusi i Litwy. W w. XV najgłośniejsze były sprawy z Krzyżakami i najczynniejsze a zawsze przychylnie Polsce pośrednictwo Stolicy Apost. Tadeusz Tomassini r. 1433 przywiózł Władysławowi Jagielle czapkę i miecz, poświęcone dla króla przez Eugenjusza IV, Jan z *Camerino* r. 1448 przywiózł Kazimierzowi Jagiellończykowi od papieża kapeluszy i różę złotą, Achilles Grassi r. 1525 od Klemensa VII Zygmuntowi I znowu czapkę i miecz poświęcony, a królowej Bonie różę złotą. Zygmuntowi Augustowi, Stefanowi Batoremu, Władysławowi IV, Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu i Janowi III nuncjusze papiescy przywozili także od papieży czapki, i miecze poświęcone, a złote różę dla królowych. Z legatów i nuncjuszków, wysyłanych do Polski, 7-miu zostało potem papieżami. Zdarzało się, że Stolica Apost. powierzała legację w Polsce i Polakowi, np. Henrykowi

Kietliczowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, w latach 1210 - 1219. Leon X bullą z r. 1515 nadał godność urodzonego legata Stolicy Apost. Janowi Łaskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi polskiemu, oraz wszystkim jego następcom. Bulla powyższa, ogłoszona na synodzie łęczyckim r. 1523, miała obowiązującą moc w całej Polsce i tytułu tego używają dotąd arcybiskupi gnieźnieńscy.

Legenda. Tak nazywano to, co w średnich wiekach odczytywano po kościołach w czasie nabożeństwa bądź z Pisma św., bądź z Aktów męczeńskich, bądź z żywotów świętych. Później wszakże wyraz *legenda* oznaczał zwykle opis historyczny życia jednego ze świętych, do którego dodawano poetyczne szczegóły, jakie gorąca wiara wytwarzała dla zachwycenia umysłu i podniesienia serca wiernych.

Duchowieństwo odczytywało wreszcie legendy poza kościołem, na zebraniach chrześcijan, gdzie już chodziło nie o naukę historii, ale o moralny wpływ na umysły prostoty i pociągnięcie jej do Boga. Z literatury kościelnej przeszła legenda i do literatury narodowej. Uprawiali ją z powodzeniem, wprowadzając do niej podania ludowe, pisarze polscy: Hołowiński („Legendy”, Wilno 1843 i 1855), Witwicki, Odyniec, Bogdan Zaleski i ostatni Marjan Gawalewicz.

Legier. Legierami (z niem: *Lager*) nazywano składy towarów, zwłaszcza cudzoziemskich. „O legierach cudzoziemskich” piszą *Vol. leg.* II, f. 1242. Legier znaczył także obóz. Bielski pisze: „Król się z wojskiem ruszył, legier wszystkich zapaliwszy”. Jan Tarnowski zaleca: „Hetman o to starać się ma, aby nieprzyjaciela z jego legiera którymkolwiek obyczajem wywiódł”. Legierami nazywali kupcy polscy składników i komisantów. Gostkowski w broszurze z r. 1622 p. t. „Góry złote” powiada: „Zysk nasz bywa w ręku faktorów i legierów cudzoziemskich”. Wyraz legier w znaczeniu obozu przejęli od Polaków Rosjanie w brzmieniu „lagier”.

Lemaństwo czyli lenne maństwo. Wyraz ten znajdujemy użyty w *Vol. leg.* V i VII, f. 37; oznaczał on posiadłość mniejszą w dobrach królewskich, zwykle około dwóch łanów obszerną, daną wojakowi w posiadanie sposobem lennym. Były to więc osady żołnierskie, a „leman” znaczył to samo, co lenny człowiek, lennik królewski.

Lenno czyli lemaństwo, (po czesku *leno*, z niem. *das Lehen*), Szczerbic w wieku XVI tak określa: „Lenno albo dobra lenne, kiedy co z dóbr Rzplitej, albo z własności pańskiej żołnierzowi dla jego zamożności dadzą, z których dóbr posługę czynić powinien, jeśli mu jej z łaski nie odpuszczą”. W Polsce dobra ziemskie nadawane były przez książąt i królów szlachcie na dziedzictwo, a wypadki lennictwa były tak rzadkie i wyjątkowe w stosunku do ogółu posiadłości ziemskich, że nie mogły wytworzyć oddzielnych zwyczajów i praw lennych. Przeciwnie, na Litwie i Rusi lenność była ogólną zasadą stosunków prawnych własności ziemskiej, do czasu połączenia się tych krain z Polską i dopiero wpływ pojęć i instytucji polskich sprawił w tych prowincjach przejście lenna na dziedzictwo prywatne. Jak to przeobrażenie odbywało się, widać z uchwał sejmowych np. z lat 1646 i 1647 dla województw Czemiechowskiego i Smoleńskiego, gdzie wszystkie dobra lenne (dziedzicznych tam pierwiej prawie nie było) uwolniono od rozmaitych powinności lenniczych, jako były inne szlacheckie

w Rzplitej. Gdy obszar królewszczyzn znacznie się uszczuplał przez wieczyste nadania i lenna, sejm w r. 1565 postanowił, iż „wieczność i lenna na dobrach królewskich dawane być nie mają”. Dobra lenne, nie mając natury dóbr ziemskich prywatnych, nie podlegały sądowi ziemskiemu, ale królewskiemu, Asesoryi, i nie były uwolnione od stanowisk żołnierskich i hibemy, prztem płaciły kwartę, jeżeli nie miały przywileju, zwalniającego z takowej, jak np. dobra Mszczonów.

Wszystko tu zawisło od osnowy przywileju. Nie mogły być także ani długami obciążone, ani zbyte; sukcesja szła tylko w linii prostej męskiej i za wygaśnięciem tej linii, dobra powracały do dyspozycji królewskiej. Dobra lenne nie były też dopuszczone do regulacji prawa hipotecznego z r. 1818 w Kongresówce.

Lesica, skrzynia zrobiona z lasek czyli krutek. Mączyński w słowniku z r. 1564 powiada: „*Vivarium*, sadz, sadzawka, lesica do chowania ptaków, ryb, zwierząt”. Knapski pisze: „Lesica na suszenie serów, sernik”.

Leśniczy. Książd Franc. Jezierski za czasów Stanisława Augusta pisze: „Leśniczy, to jest urząd nie już w Dworze, ale w lasu królewskim, a jako zwierzyną są smaczniejsze nad domowe mięsiwa, tak leśny urząd leśniczego bywa zyskowniejszy od innych. Ubiegano się po leśnictwa z najpierwszych domów, bogate dochody z obszernych włości składały zapłatę Leśnictwa, to zaś obfite opatrzenie urzędu leśniczych jest pamiątką przywiązania królów polskich do myślistwa”.

Letnik, letniczka, letnia suknia, osobliwie kobieca, spódnica letka białogłowska. Wac. Potocki pisze: „W herbie Panną zwanym jest panna w białym letniku”. Letnikiem nazywano także: letnie siedzenie, chłodnicę, chłodniczek czyli altane cienistą.

Lezda, lesda, leuda, z niem. *Leisten*, jakaś opłata od produktów spożywczych, zapewne do miast przywożonych. W Litwie zniósł tę opłatę Kazimierz Jagiellończyk r. 1457 przez t. zw. „przywilej ziemski”. Była lezda i w Koronie, przynajmniej na Rusi, jak to widzimy z rachunków królowej Bony, która w r. 1538 miała z lezdy krzemienieckiej „*ex Lesa in Cremencia*” dochodu dziesięć kop groszy litewskich.

Leziwo, przyrząd bartniczy, za pomocą którego bartnik dostaje się łatwo na najgładsze drzewa i do najwyższych barci. Leziwo składało się z ławeczki do siedzenia i powrozów do niej przytwierdzonych a w pętlę zarzucanych. Powrozy te były dawniej lyczane, jak to widzimy ze Statutu litewskiego, który pisze: „Bartnikom, barci w cudzej puszczy mającym, wolno na leziwo łyk tyle, ile im potrzeba, wziąć”. Za naszej pamięci leziwa Kurpiów i bartników na Białej Rusi były z powrozów konopnych. Wacł. Potocki w XVII w. pisze: „Narailbym tej pannie bartnika i mocne leziwo”.

Leżenie ksiąg ziemskich. Sądy ziemskie przy udziale w nich ziemian nie mogły zasiadać cały rok, ale tylko odbywały w oznaczonych terminach swoje kadencje czyli t. zw. „roki”. Statut Herburta mówi, że po odbyciu czyli wykonaniu tych roków mają urzędnicy zostać z księgami dla wykupna i brania ekstraktów, które to „leżenie ksiąg” trwać ma dwie niedziele. To leżenie ksiąg potrzebne do przyjmowania wpisów przed rokami i wydawania ekstraktów po rokach zwali Polacy po łacinie *positio actorum terrestrium*.

Liber beneficiorum nazywa się spis funduszków kościelnych w dawnej diecezji krakowskiej, przez Długosza, znanego dziejopisa, w wieku XV sporządzony. W archidiecezji gnieźnieńskiej za prymasa Łaskiego sporządzone było w latach 1511 do 1523 oszacowanie dochodów kościelnych dla ustanowienia podatku, a opis ten nazwany został *liber retwactionum*. Obie te księgi, nazwane razem *libri beneficiorum*, przyjęło prawodawstwo polskie za prawomocne dowody w sporach o fundusze kościelne, ziemie „poświętne” i dziesięciny, a to na zasadzie konstytucji sejmowej z r. 1635. Najgruntowniejszą rozprawę o *Liber beneficiorum* Długosza napisał uczonego znawca prawa polskiego Feliks Zieliński w „Bibl. Warszaws”. z roku 18721. III i IV. Rozprawa powyższa na zasadzie treści dzieła długoszowego traktuje o dobrach duchownych w diecezji krakowskiej, ich rozległości, tytułach posiadania, wsiach i folwarkach, karczmach i młynach, prawie polskiem i niemieckiem, powinnościach włościńskich, robociznie, i t. d. Tym sposobem dwie najobszerniejsze dzieje polskie: krakowska i gnieźnieńska posiadają dwa drogocenne pomniki do dziejów swojej przeszłości.

Liber retaxationum, ob. Liber beneficiorum.

Liberja zwana także barwą (ponieważ była zwykle kolorów herbowych), odzież dworskich: pacholików, hajduków, pajuków, kozaków, lokai, masztalerzów, forysiów, furmanów i t. d. Bywała pospolicie dwojaka: codzienna i paradna. W tej ostatniej przesadzano się do zbytków na przednie sukna, burty, szamerowania, galony. W czasie żaloby liberja była czarna, tylko z naramiennikiem barwy liberyjnej.

Libertacje. Tak zwano zwolnienia od poszczególnych ciężarów publicznych a przedewszystkiem zwolnienia udzielane w miastach domom szlachty od dawania gospód *ex officio*, które marszałek wielki koronny rozdawał w czasie sejmów dla przybyłych na obrady posłów i senatorów. Libertacje były rozmaite, jak to widzimy z kilkuset potwierdzonych przez sejmy i zapisanych w *Vol. leg.* Tak np. ziemia Wschowska dostała r. 1588 libertacje „od wiardunków, czynszów, spów (osepów w ziarnie) i stacyi”, które na starostę tamecznego od szlachty tejże ziemi i majątności duchowieństwa wyciągano. R. 1641 placze Jana Podbipięty, pisarza ziemskiego połockiego, zwolniono w Połocku od jurysdykcji prawa miejskiego, przyłączając do prawa ziemskiego. Roku 1647 zapisana jest libertacja kamienicy wójtowskiej w rynku starej Warszawy od gościa, tak w sejmie, jako i bez sejm *uperpetuo*. R. 1652 libertowano od podatków miasta pogorzale i przez nieprzyjaciela zniesione. R. 1655 wieś kasztelana sanockiego otrzymała libertację od stanowisk żołnierskich za to, że na obronę ziemi Sanockiej obowiązywał się utrzymywać stale 50 piechoty. R. 1659 otrzymała w Wilnie libertację kamienica zapisana na bursę Grodzieńską przez Andrzeja Odlanickiego Poczobuta, pisarza ziemskiego oszmańskiego. Libertacja z r. 1647 dana pogorzelcom w Wiel. Ks. Litewskim wyjaśnia, że służy me osobom, ale miejscu, na którym domy pogorzały. Datę r. 1649 nosi libertacja dla wsi Kiełczewa i Korablewa, w powiecie Kościańskim leżących, zapisanych na edukację dzieci szlacheckich przez Andrzeja Szoldrskiego, biskupa poznańskiego. R. 1662 Maciej Rudzki w wojew. Połockiem otrzymuje na lat 15 libertację dla dziedzicznych dóbr swoich od wszelkich podatków Rzplitej, wyjąwszy pogłównego. Gdy Turcy opanowali r. 1672 Kamieniec podolski, wydana została

libertacja kamięczanom wygnańcom, że gdziekolwiek osiedli, będą wolni do lat 15-tu od wszelkich podatków, tak publicznych, jako i miejskich (oprócz cel koronnych), także od ciężarów cechowych. R. 1685 otrzymuje Teodor Billewicz libertacje dla swego dworu w Rosieniach a Mosiewicz w Lidzie od praw miejskich z przyłączeniem do ziemskich. Libertacjami kamienic zaślaniać się nie mogli kupcy cudzoziemscy, w miastach Wiel. Ks. Litewsk. handlujący. Rozmaite libertacje miały dobra duchownych „religii Greckiej”, wymienione w *Vol. leg.* R. 1659 postanowiono, iż „Greckiej religii duchowni, w dobrach królewskich, duchownych i szlacheckich, w Koronie i w Wiel. Ks. Litew. i Ruskiem, od wszelkiego poddaństwa, podatków, pańszczyzn, podwód, robocizn, wolni być i pod jurysdykcjąpasterzów swoich należnych zostawać mają” (*Vol. leg.*, IV, f. 646, tit.: *Duchowni*). W prawie z r. 1647 czytamy, że „świeszczenników do robocizny i podwód Władykowie zazywać nie powinni, ani z nich podatku wyciągać”. „Grecka religia w miastach nikomu przeszkodą być nie ma do Magistratu”.

Liberum veto. Tak nazywano w Polsce znane prawo „nie pozwalam” i zasadę jednomyślności sejmowej. Historia powszechna wykazuje nam nietylko w Polsce żądanie jednomyślności przy uchwałach. Już prawo salickie czyli ustawy ludowe Franków Salickich z wieku V, później kapitularz Karola Wielkiego, wymagały także jednomyślności. Dytmar, opisując gminę wództwo Lutyków, plemienia słowiańskiego, między Elbą i Odrą w X wieku mieszkającego, powiada, że w ich wiecach stanowiła o wszystkim jednomyślność. Kto się sprzeciwiał większości i do niej nie chciał przylączyć, bito go kijami, a nieprzybywającym na wiece niszczone domostwa. W konstytucjach stanowych zachodniej Europy z XV, XVI i XVII w. znane było *liberum veto* mniejszości, a nawet pojedynczych członków sejmujących. Ostatnim królem samowładnym w Polsce był Kazimierz Wielki. Po nim rozkwita bujnie wolność polska, a zjazdy i narady nasze od tej pierwszej chwili samopoznania narodowego nie mają innej formy nad jednomyślność, pozyskiwaną przez przyłączenie się mniejszości opozycyjnej do większości, w imię dobra publicznego. Forma to zresztą najpospolitsza i najprostsza, kiedy na sejmach nie rozprawiano długo i nie zbierano jeszcze głosów. Ktoś stawiał wniosek do uchwały, przekonał i pociągnął za sobą sejmujących, a ci jednomyślnie się godzili. Jeżeli przekonał tylko większość, to mniejszość ustępowała dla zasady, bo był duch zacy w narodzie i starał się o to, co było pożyteczne. Różnice zdań bywały, ale kiedy porachowała się mniejszość, sprawiał w niej to duch obywatelski, że ustępowała. Taka jednomyślność po zlanu się mniejszości w większość bywała już za Władysława Jagiełły, np. na sejmie r. 1404, gdy chodziło o wykupno ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków. Przed sejmami walnymi zbierał się u siebie województwa na sejmiki, aby przyjść z rzeczą gotową i z jednomyślnością. Fakt, uderzający w cywilizacji naszej tamtych wieków, że w naradach wszystkich występują jednomyślnie zbiorowe grupy i głosują tak lub inaczej całe województwa, a nie pojedynczy posłowie. Każde województwo ma swoje mówcę, który się odzywa na sejmie nie od siebie, ale od swego województwa. Jednomyślność pojedynczych województw, po porozumieniu się całej izby, stawała się jednomyślnością sejmową. Na sejmach elekcyjnych różne województwa popierały różnych kandydatów, ale każde samo w sobie głosowało jednomyślnie.

Przed elekcją Batorego księżę Ostrogski, wojewodzie kijowski, oświadczył Rzplitej w imieniu Kijowian i Wołynian, że się zgodzą na wszelkie uchwały, które zapadną jednomyślnością wszystkich. Tutaj zacny duch miłości kraju nie pytał nawet o treść uchwał, ustępując na rzecz jednomyślności. Kamkowski, biskup kujawski, rozpowiada w kole sejmowym, że trzy są filary Rzplitej: jedność króla, jedność zdania i jedność sejmu. Jeżeli zabraknie tych filarów, t. j. jednomyślności, Rzplita runie. Batory pojął doskonale tę naturę jednomyślności polskiej, więc powiada, że rozumie sprzeczność zdań, „ale wypada, żeby dla pożytku Rzplitej mniejszość przystała do większości”. Z zacności obywatelskiej płynęła karność, zmuszająca poświęcać zdania osobiste dlajednozgodności. Ale już ks. Skarga zaczyna w kazaniach przeklinać niezgodę i zbrodnię, jakiej dotąd świat polski nie widział, żeby jeden głos niweczył narodowe obrady. Z upadkiem karności patriotycznej coraz rzadziej mniejszość zlewa się w większość. Gdy pierwsze niedojście sejmu w r. 1536 było wypadkiem wyjątkowym, to w następnych wiekach zrywanie sejmów spowszechniało. Nareszcie w r. 1652 następuje pierwszy w dziejach polskich wypadek, żeby jeden stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, wyłamaniem się z jednomyślności sejm swoim *Veto* zerwał. Naród go przeklął, ale zasada jednomyślności w stanowieniu uchwał została. Stała się zasada, że sprzeciwienie się jednego posła, reprezentującego sejmik, który go wysłał, wypowiedziane w sejmie uroczyście: nie pozwalał lub w formie protestu w księgach kancelarii królewskiej albo najbliższego grodu, połączone z opuszczeniem sejmu, niweczy skuteczność uchwały, choćby się za nią wyszyscy inni poslowie i cały senat oświadczył. W ten sposób zrodziło się *liberum veto* w Polsce, jedna z najzłobniejszych zasad politycznej organizacji państwa, która przetrwała

lat 116, powodując zerwanie wielu sejmów i prowadząc kraj do upadku politycznego, a przecież w pojęciach ówczesnych uważana za „żrenicę wolności”. Przypatrując się stosowaniu *liberum veto* w praktyce, widzimy jednak, że zachodziły między nią a teorią prawa różnice i że nie należy uważać tego prawa za możliwość zrywania sejmów głosem jednego przeciw woli wszystkich bez wyjątku. Zdarzało się bowiem, że taki opór jednostki, jeżeli nie stała za nią cała grupa posłów, nie zrywał sejmu. Sejmujący nie zwalali nań wcale a sejm dokonywał rozpoczętego dzieła i ustawy wydawał. Skutecznym było *liberum veto* tylko wtedy, jeżeli poza zrywającym posłem stała jakaś grupa, w której interesie było niedopuszczenie do pewnych uchwał. Było zatem *liberum veto* tylko środkiem, za pomocą którego mniejszość sejmowa mogła terroryzować większość i zawsze tym sposobem odnosić nad większością zwycięstwo. Jeżeli pewna grupa sejmujących nie miała odwagi przyznać się jawnie do swoich życzeń i dążeń czasem nikczemnych, wystarczało postarać się o jednego posła, któryby zgodził się zrobić użytek z *liberum veto*, a sukces był zapewniony. W ten sposób nieraz senatorowie, w których ręku nie leżała możliwość używania *liberi veto*, posługiwali się dla swych celów jednostkami z izby poselskiej, która mimo, że w sejmowaniu polskiem wysuwała się znaczeniem na pierwsze miejsce, często działalnością swą pokrywała tylko zabiegi możnowładztwa. Jedyńm środkiem do uniknięcia

skutków „wolnego głosu” stało się zawiązywanie sejmów pod wężem konfederacji. Konfederacja bowiem stanowiła o sprawach większością głosów. Do tego jednak środka nie zawsze można było sięgać. Konfederacja zresztą była urządzeniem niebezpiecznym, mając możliwość zwrócenia się każdej chwili przeciw porządkowi społecznemu. Stąd też już od drugiej połowy XVII w. jednostki, patrzące dalej i szerzej, podnoszą myśl ograniczenia lub usunięcia *liberi veto*. Zrazu przekładano projekta reformy na sejmach, później przeniesiono te myśli na pole literatury politycznej, gdzie w obronie ich występują tacy statysci, jak Leszczyński i Konarski. Sejm w r. 1768 przeprowadził pierwsze ograniczenie „wolnego głosu”, dzieląc wszystkie sprawy, mogące stanowić przedmiot obrad sejmowych, na trzy grupy i postanawiając, aby w grupie spraw ekonomicznych i prawnych wszystko rozstrzygane było większością głosów. Konstytucja z d. 3 maja 1791 r. zniosła w całości *liberum veto*, stawiając na jego miejsce zasadę nowożytną uchwalania wszystkich praw prostą większością głosów. W obradach senatu mieli i senatorowie swego czasu *liberum veto*. Jednakże zdarzyło się tylko raz jeden, że Breza, wojew. poznański za Jana III, skorzystał z tego prawa i przerwał posiedzenie senatu.

Lice znaczy w języku polskim twarz; w prawodawstwie zaś polskim znaczy to samo, co po łacinie *corpus delicti*, t. j. przedmiot winy okazany przed oczy przestępcy, np. wół lub rzeczy ukradzione i znalezione w domu złodzieja, zwłoki człowieka okazane zabójcy i t. p. Licowaniem nazywano oględziny urzędowe przedmiotu winy dopełnione przez woźnego. Licowy rok (*fiacionatus terminus*) oznaczał termin sądzenia przestępcy złapanego na gorącym uczynku. W r. 1505 postanowiono, aby licowy rok następował w tydzień po schwytaniu przestępcy. W r. zaś 1578 deklarowano, że się ściągać może tylko do rzeczy kradzionych. Dla Mazowsza i Podlasia rok licowy naznaczony był dwutygodniowy. Wogóle złodziej złapany z przedmiotem kradzieży czyli z licem w rękę był surowiej karany. Statut litewski z r. 1564 (drugi) stanowił, że złodziej przywieziony z licem, nie mającym więcej wartości jak 4 kop groszy, gdy pierwszy raz ukradł, powinien być oddać rzecz z nawiązką, a jeżeli nie miał pieniędzy, obowiązany był na nawiązkę odsłużyć. Schwytany drugi raz z licem, chociażby to lice i 2-ch kop wartości nie miało, ma sowito (podwójnie) wynagrodzić i być przy słupie smagany. Trzeci raz z licem złapany mógł być karany na gardle. Statut litewski pozwalał złodzieja złapanego z licem, gdyby pomimo to zapierał się czynu, brać na tortury. Jeżeli u kogo lice znalezione w takiej komorze, której okno wychodziło na podwórze, albo lice leżało za plotem, można było je pocytać za podrzycone i uniewinnić mieszkańca domu. Nie służyła jednak ta obrona, jeżeli w tych miejscach było ukryte starannie. Statut trzeci (z r. 1588) wyraźnie pozwalał złodzieja chwytanego przy licu zabić, ale niezabitego zakazywał dłużej jak noc i dzień (czyli dobę) w domu bez dostawienia do sądu trzymać. Co do prawa zabicia, to potrzeba pamiętać, że jeszcze obecnie są prawodawstwa zagranicą, pozwalające strzelać do okradających w nocy winnice.

Licowy rok, ob. Lice.

Licho, to samo, co: nie do pary, liczba nieparzysta, zła, przeciwstawienie do cetna czyli parzystości. „Cetno-lichu”, gra w kości, oparta na losowej liczbie parzystej i

nieparzystej. Wac. Potocki pisze w Argenidzie: „Nie wiedzieć komu lichem, komu padnie cetnem”. Lud polski tym wyrazem oznacza złego ducha, o ile nie chce wymówić: czart, szatan lub djabeł. Cet czyli lichu, albo liszka w gwarze ludowej oznacza grę hazardową, w dawnych czasach od wyższych warstw przejęta, polegająca na zgadywaniu czy pieniądze trzymane w zamkniętej dłoni są do pary lub nie do pary. Kto zgadł, wygrywa; niezgadujący tyleż płaci.

Lichtarz. Wyraz ten upowszechnił się dopiero w XV i XVI w. Budny w XVI w. pisze: „Czemuż to teraz świecznik wolicie zwać lichtarzem?” Skarga w kazaniach wyraża się: „świeca na lichtarzu stoi, aby domownikom światłości używała”. W rysunku przedstawiamy tu lichtarz prawdopodobnie z epoki saskiej ze szczypcami do objaśniania czyli, jak mówiono poprostu, do ucierania knota i kapturkiem do gaszenia świecy (ze zbiór, jezewskich).

Lichwa. Lichwa trudniła się w Polsce od najdawniejszych czasów Żydzi, potem niektórzy mieszczanie i dzierżawcy dóbr. Chrześcijan-lichwiarzy wyklinano z kościoła i po śmierci nie chciano grzebać na cmentarzu. Korzystali na tern oczywiście Żydzi, których lichwę ograniczył Kazimierz Wiel. w ten sposób, że nie mogli brać wyższego procentu nad pół grosza tygodniowo od grzywny, co wynosiło rocznie około 50%. W XVI w. pożyczali szlachcie polskiej pieniądze kupcy gdańscy i toruńscy na 10%. Zygmunt August zakazał im brać większy procent nad 8-my, co spowodowało, że wyprowadzili swoje kapitały do Anglii. Lichwa jednak nie pociągała za sobą żadnej kary i procent, choćby największy, sądził mógł uznać za prawny. Zgadza się to z nowoczesnymi zasadami ekonomii społecznej, według których procent największy nie jest lichwą, jeżeli kapitał został pożyczony takiemu przedsiębiorcy, który osiąga jeszcze większe zyski. Odr. 1775 prawo polskie uznało jako prawną stopę 5%. O lichwie w Polsce pisał Lelewel w „Historycznych pomnikach języka i uchwał polskich i mazowieckich” str. 56, a Zyg. Helcel w „Starodawnych prawa polskiego pomnikach” f. 110 i w „Kwartalniku naukowym krakowskim” 1.1, str. 136 i nast.

Ligawka, legawka, wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołem niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce. Arab Al-Bekri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, tak się wyraża o ich muzyce: „Mają różne instrumenty ze strunami i dęte. Mają instrument dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie”. Była to niewątpliwie ligawka. Ligawka dzisiejsza, długa na kilka stóp, czasem prosta, częściej nieco lukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawki pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia, właściwa bowiem ligawka, 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką, aby grać można było na niej swobodnie bez oparcia. Stąd nazwa ta nie stosowała się do małych trąbek pastuszych. Kluk w swoim dziele o roślinach w XVIII w. powiada, że „ligawki pastuchów bywają osowe i wierzbowe”. Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano nimi bydło, a przy domu grano codziennie cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, i t. p., dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. W zwyczaju tym poetycznym

zamiłowany był szczególnie (zmarły r. 1838) arcybiskup warszawski Choromański: jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafjalna, grając na wielkich ligawkach przy kościele. Głos ligawki w cichy pogodny wieczór zimowy, podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej.

Limita (z łac. *limes*, granica) znaczyła odłożenie, odroczenie, zawieszenie na czas jakiś. Była więc limita sądów czyli roków, limita trybunału i limita sejmu.

Zalimitować znaczyło odłożyć, odroczyć, zawiesić. Sejm w r. 1791 pisał: „Chcąc zmordowanym siłom naszym trzechetnią sejmową pracą dać odpoczynek, sesje sejmowe do dnia 15 septembra limitujemy”.

Lipkowie ob. Tatarzy w Polsce.

Lis. Prawodawstwo polskie brało w opiekę lisa, zabraniając tępienia młodych lisów ze względu na pożytek futra. W r. 1557 uchwalono na sejmie: „Liszek młodych nie ma nikt zbierać *sub poena 10 marcarum*, a liszki rozpuścić”. To się znaczy, że pod surową karą (bo około 5-ciu funtów srebra wynoszącą) nie ma nikt łapać młodych lisiat. Lis zwany był od najdawniejszych czasów „liszką”, owad zaś nazwany tak został od pewnego podobieństwa do jego ogona.

Lisowczyki. Od Aleksandra Józefa Lisowskiego, słynnego w całej Europie z męstwa i odwagi awanturczego wojownika (zmarłego w r. 1616), nazywano Lisowczykami hułce jazdy, którym on za życia przywodził, a które, przez kilkanaście lat po jego śmierci, pod dowództwem Czaplńskiego, Rogawskiego i innych, nazywane były od jego imienia. Paweł Rembrandt, w r. 1636 ujrawszy w Amsterdamie jakiegoś rotmistrza Lisowczyków, unieśmiertelnił go w obrazie olejnym, który nabyty w półtora wieku później przez Ogińskiego, posła Rzplitej w Holandyi, dla kr. Stanisława Augusta i przywieziony do Polski, kupiony następnie z pozostałych po królu zbiorów przez Strojnowskiego, biskupa wileńskiego, dostał się wreszcie Janowi hr. Tamowskiemu do Dzikowa. Przerys z tego obrazu, dokonany przez Juljusza Kossaka, podał Tygodnik Illustrowany (nr. 10 z r. 1859) w drzeworycie, z którego dołączamy tu podobiznę. Maurycy hr. Dzieduszycki w dwutomowym dziele p. n. „Krótki rys dziejów i spraw Lissowczyków (Lwów, 1843 r.) przedstawił najdokładniej ich dzieje. A niektóre nieznanne o nich szczegóły i pieśń starodawną ułożoną na cześć i pamięć Lisowskiego, podał Kaz. Wł. Wójcicki w „Obrazach starodawnych” (Warszawa, 1843 r.).

List zaręczny. W Statucie Litewskim wadium nazywa się zaręką a niekiedy zakładem. Pismo, przez które taka zaręka była założona, nazywało się listem zaręcznym (Art. 25 i 26 rozdz. I, art. 31, rozdz. III).

List przypowiedni - dozwoleń króla na zaciąganie wojską mianowicie formowanie chorągwi (ob. Jazda polska i Rotmistrz).

List zapowiedni, rozkaz wstrzymania się z sądzeniem sprawy, to samo, co inhihija.

Listy. Listy prywatne pisane po polsku nie należą do rzadkości dopiero od drugiej połowy XVI w. Dawniejsze, ponieważ było ich niewiele, bo załatwiano sprawy prywatne przez wysyłanych dworzan i posłańców, i nie były w archiwach zachowywane, stanowią dzisiaj osobliwości niepospolite. Z powyższego też względu przytaczamy tutaj z naj dokładniej szem zachowaniem współczesnej

pisowni list Jana Potockiego pisany w r. 1529 do Mikołaja Szydłowieckiego, kasztelana sandomierskiego, znajdujący się w archiwum jeżewskim, wybroni dochowany a ciekawy i z tego względu, że, o ile wiemy, jest najstarszym dokumentem, noszącym na sobie własnoręczny podpis członka rodu, który za czasów Zygmunta III miał zostać jednym z najpotężniejszych w Polsce. W podobnie przedstawiamy tylko początek listu i jego adres, zwracając przytem uwagę czytelnika, żeby z potwornej pisowni nie sądził o wymawianiu wyrazów, które było wówczas prawie takie samo, jak dzisiejsze:

„Wylmozny panye panye y dobrodzieyu moy ossobliwy y laskawy za zaliecenyem (zaleceniem) mey powolney służby zdrowya, szczascia (szczęścia), wshego dobrego myenya, thego W. M. yako wyemy sluzebnyk wyemie zicza (zyczę). Przithem wissocze dziakuya (dziękuję) za tha laska, która na przeczzyw mnye W. M. sluzebnykowy W. M. raczyli okazacz mye za zadnemy memy poslugamy, yedno z W. M. ossobliwey lasky tho raczyli W. M. okazacz, ysz (iż) my W. M. thego Tatarzina raczil dacz obiecacz. Boże day, aby tego, które zową Chotasy, nie grzeby byli bogati, yedno ysz u yego brata yest moy sluzebnyk, a tak bych go mógł yem wykupicz, bo tho W. M. oznamyam panu memu laskawemu, ysz mye sluzebnyczy moi bandą wyprawa gich (ich).....kostowacz blisko dwa thysiacze zlotich, a tak bych tho raczey wydziali ysz bych ye mogli myecz. Za wyaznye a w thim my laski W. M. barzo potrzeba, wschakze yey wtem dossicz znamyenycze znam. day panye Boże, ysz bych ya tha laska „W. M. mogli a umyal sluzbamy swemy zaslugowacz według nawisschey umyeyatnosczy (umiejętności) mey i woley W. M. mego laskawego, zathem sie lascze (lascie) W. M. panu memu powierzam. Ex Zalesia feria quinta post festum dii Mathei apostoli et Ewangelistae anno doi (Domini) 1529. Jan Potoczki Z. M. V. powolny sluzebnyk. Adres listu, który należy czytać: Wylmoznemu panu panu Mykolayowi z Szydłowcza Castellanowi Sandomierskiemu, podskarbiemu korony polskiej, staroście Radomskiemu, Czepiczkiemu, Zatorskiemu, uczyskiemu etc., panu memu laskawemu z Z(alesia?).

Dopisek na końcu listu zwali Polacy „cedulą” lub *post scriptum*. Dziej opis Naruszewicz w „Życiu J. K. Chodkiewicza” pisze: „Chodkiewicz po skończonym liście kładzie jeszcze cedulę”.

Litkup, z niemiec. *Leihkauf*, *Litkouf* w dokumentach łacińskich *mercipotus*, stary zwyczaj picia na potwierdzenie „dobitego targu”, pochodzący z odwiecznych pojęć o znaczeniu wypicia napoju w imię jakiegoś postanowienia. Na znak dokonanego kupna, sprzedawca i nabywca biją wzajemnie z całej siły dłoń o dłoń (stąd wyrażenie „dobić” targu), podają sobie ręce i zapijają „litkupem”. Meklerzy i świadkowie zwali się w prawie miejskim „litkupnikami” i za pomoc w doprowadzeniu kupna byli wynagradzani. Litkup wypity był prawnym dowodem dokonanego kupna i dlatego to wieśniak polski po wypiciu litkupu, choćby się czuł najwięcej pokrzywdzony, nie cofa nigdy słowa. Kto kupił rzecz kradzioną, musiał się wywieść litkupnikami. Na Litwie i Rusi litkup zowią „baryszem”.

Litografie polskie najpierwsze. Mało zajmujemy się historią sztuk odtwórczych

(rytownictwa na drzewie i metalu, litografii), a jednak one stanowią ważny przyczynek do historii malarstwa w Polsce. Ciekawe są zwłaszcza początki litografii polskiej. Pisze się zwykle, że ją do nas wprowadził Siestrzyński - nicby on był jednak nie zdziałał, gdyby nie moralne poparcie i pomoc materialna hr. Aleksandra Chodkiewicza. Ten dzielny, wysoko wykształcony magnat (w jednej osobie: rycerz, chemik, rymopis, archeolog i t. d.)łożył wiele na cele artystyczne i gromadził wspaniałe zbiory obrazów i rycin, które potem - co u nas, niestety, należy do rzeczy aż nadto zwykłych - rozszarpali wierzyciele. Ten znaczny mecenas sztuki, któremu należy się trwała pamięć u ziomków, zajął się gorąco nowym wówczas wynalazkiem, dopomógł Siestrzyńskiemu do odbycia studjów przygotowawczych w Monachjum i Wiedniu, poczem we własnym pałacu przy ulicy Miodowej w Warszawie, w pięknym, czołowym salonie, zdobnym w zwierciadła weneckie, słupy porfirowe, cenne obrazy i rzeźby, ustawił dwie ręczne, niewielkie prasy, i na nich własnoręcznie, przy pomocy przyjaciół, odbijał najpierwsze polskie litografie. Wszyscy znajdujący się wówczas w Warszawie artyści rysowali dla niego na kamieniu piękne szkice, a nawet całe, wykończone kompozycje, a on z uciechą wielką odtwarzał je w szczupłej liczbie egzemplarzy dla siebie i swego kółka najbliższego. Tę hrabiowską artystyczną zabawę upamiętnił szkic, wykonany z natury przez Lexa, zapomnianego dziś rysownika i rytownika. Podobiznę tej pamiętki, wielce już dziś rzadkiej, podajemy obocznie. Działo się to w początkach r. 1818. „Izys Polska” tak o tern pisała: „Odbły się próby pomyślne i przyjaciele sztuk pięknych przykładali ze swej strony starania. Hrabia Zabiello (Henryk, bardzo utalentowany malarz) kazał sporządzić praskę na papier i do rysowania się przyczyniał; pan Lelewel (Jan, brat Joachima, znakomity rysownik, ogółowi naszemu z tej strony prawie wcale nieznanym) najstosowniej rysunki na kamieniu wykonywał”. Dodajmy, że dla hrabiego rysowali jeszcze: Brodowski Antoni, Sokolowski Jakób, Sliwicki Walenty, żona jego Weronika, Krethlow J., Kulakowski Ignacy, wspomniany już Lex, Oleszkiewicz M. (zapewne brat Józefa, malarza-mistyka), młodziutki wówczas Suchodolski January, Blank Antoni, Vogel Zygmunt, Zieliński Sylwester. Prócz nich, próbowali jeszcze sił swych na tern polu: córka hrabiego Żofja, kilku dyletantów bezimiennych, oraz kilku artystów, którzy podznacali swe prace inicjałami, trudnymi dziś do odgadnięcia. Wreszcie jedną, bardzo piękną rycinę na kamieniu (alegorję, *in folio*) wykonał Jul. Ursyn Niemcewicz, i w tym kierunku wielce utalentowany. W roku następnym (1819) otworzył Siestrzyński pracownię litograficzną przy Instytucie Gluchoniemych, gdzie był nauczycielem. Niebawem powstał i trzeci takż zakład rządowy, pod nazwą: „Biuro Sztabu Kwatermistrzostwa Generalnego”. Ostatni wykonywał głównie mapy i plany, których dokładność i delikatność w podzw uprawiają. Ryciny topograficzne „Biura Sztabu” nietylko nie ustępują takimże robotom na miedzi, aleje subtelnością wykonania przewyższają. W amatorskiej pracowni hr. Chodkiewicza wykonał Sliwicki rzadkie dziś i poszukiwane „Portrety wsławionych Polaków z ich opisaniem” (Warszawa 1820). Tych portretów miało wyjść 40; wyszło 28. Tekst do nich pisał Chodkiewicz; nie zdążył wszakże napisać go do wszystkich. Na tern wydawnictwie wzorowało się inne, w dziewięć lat później przedsięwzięte (1829 - 30) p. t. „Galerja portretów sławnych Polaków”,

wykonane w zakładzie J. Kościńskiego przez L. Horwarta. To drugie, pod względem artystycznym znacznie gorsze, obejmuje ogółem 36 portretów z tekstem. W trzech najpierwszych zakładach litograficznych warszawskich, oprócz wymienionych już rysowników, pracowali: Hann A. (jest jego przepyszna głowa starego Polaka w zbior, wielkości więcej, niż naturalnej, z rysunku Orłowskiego), Heismeir L., Korwin Feliks, Mittenleiter J. (Niemiec, sprowadzony w charakterze instruktora), Siekierzyński, Sierociński W. G. N. (dwa ostatnie inicjały znaczyły: „głuchoniemy”, był bowiem kaleką; są jego ciekawe obrazy Świątych, w formacie ćwiartkowym), Songin (cudzoziemiec, może Anglik; jego rycina, przedstawiająca Zuzannę między starcami, ma podpis: „*The Seducers*”). Czwartym z kolei zakładem był „Instytut litograficzny szkolny.” Prócz map, całych atlasów, rycin technicznych i t. p. wykonywano w nim doskonale portrety, przeważnie historyczne. Równocześnie z Instytutem, utworzył pracownię litograficzną Letronne L., doskonały akwaforzysta. W kilka lat później powstał zakład litograficzny Kościńskiego. Na tym ostatnim zamyka się wstępny, dwunastoletni (1818 do 1830) okres litografii polskiej - okres najciekawszy i najbardziej artystyczny. Pomniejsze i zapewne krótkotrwałe pracownie mieli jeszcze w tym okresie: Schafner i Bourgeois. W tych pięciu zakładach pracowali głównie: Marja Hetmanowa (pierwsza litografistka polska, z domu Tańska, siostra Klementyny Hoffimanowej), Kostecki Fr., Krethlow J. (znakomity rytownik, twórca wielu portretów na miedzi), Leśniewski Antoni, Piwarski Feliks, Ruchacz, Rybiński Feliks, Sławiński J., Smoleński A., Sonntag J., Witkowski W., Zakrzewski A., Zieliński J. Okres następny, jako bliższy nas i ogólniej znany, pomijamy na tern miejscu. Zaznaczyć jednak musimy szeroko rozwiniętą w tym okresie działalność Maksymiljana Fajansa, litografa i właściciela zakładu litograficznego. Z biegiem czasu litografa polska traciła znamię artystyczne, służąc celom pospolitym, praktycznym, przetwarzając się ze sztuki w rzemiosło. Był to może wynik rozwiniętego w tym czasie drzeworytnictwa - zabitego z kolei przez fototypję. Ostatnim polskim litografem-artystą był Władysław Walkiewicz (f 1900). Podpisany, gromadzony przez czas pewien najpierwsze litograf e polskie (do roku 1830), doszedł do zbioru, obejmującego sto kilkadziesiąt rycin, pod wszelkimi względami ciekawych, i ważnych. Ten zbiór nie jest jeszcze zupełny; brak czasu nie pozwolił go skompletować. Ktoby pracą rozpoczętą do końca doprowadził, zasłużyłby się sztuce polskiej, stworzyłby bowiem ważny do jej dziejów przyczynek. *Wiktor Gomulicki.*

Lity, lany, ulany z kruszcem, nie fałszowany i pusty wewnątrz, ale masywny, czysty, szczerzy, stąd lite złoto, szczerze złoto, lity pas czyli tkany z jedwabiu i nitek szczerozłotych. Mówiono też: lity pierścień, lita skała, lita polszczyzna i t. d.

Lodomerja. Chwilowa pomyślność oręża węgierskiego na Rusi Czerwonej w początkach XIII wieku była powodem, iż Andrzej II, król węgierski (którego syn Koloman panował w Haliczu), używał tytułu: *rex Galiciae Lodomeriaeqe* od dwóch głównych grodów tej krainy: Halicza i Włodzimierza (*Lodomeria*). Gdy przy pierwszym rozbiornie Rzplitej Austrja zajęła Ruś Czerwoną i północne stoki Karpat, potrzeba było wymyślić jakąś nazwę dla nowej prowincyi i choćby najbezpieczniejsze prawo historyczne do jej posiadania. Zaimprowizowano wówczas

nazwę królestwa Galicji i Lodomeryi z odwołaniem się do wrzekomych praw korony Węgierskiej z XIII w.

Lóźni ludzie. W czasach, gdy ani policja, ani kontrola ludności nie były uorganizowane, a o służbę i pracę było łatwiej niż dzisiaj, prawodawstwo krajowe musiało zwracać baczniejszą niż dziś uwagę na włóczęgów, których zwano „lóźni ludzie”, a którzy byli to najczęściej „hultaje” i „ludzie swawolni”. Wydane też zostało roku 1496 prawo, że lóźni ludzie, nie mający rocznej służby, nie mają być przechowywani w miastach i wioskach pod karą 14 marek. To samo prawo zakazuje także lóźnych ludzi, mężczyzn i niewiast, podczas żniwa przepuszczać z Mazowsza i innych krain polskich do Śląska i Prus. Prawo z r. 1538 zabrania przepuszczać lóźnych ludzi do Śląska i Węgier. W r. 1519 uchwalono, iż lóźni chłopci, jeżeli do trzeciego dnia po wejściu do miast i miasteczek na robotę się jaką albo służbę nie umówią, łapani i do sypania wałów albo grobel skazani być mają. Prawo uchwalone w r. 1621 nakazywało pod pospolite ruszenie (gdy na wsiach o służbę było ciężko, bo z panami szła czeladź na wojnę), aby miasta lóźnych ludzi i hultajów wszystkich na służbę wyganiały.

Lubczyk ob. Rośliny miłośnicze.

Lubeckie prawo. Trzy miasta pomorskie w Polsce: Elbląg, Frauenburg i Braunsburg (noszące nazwy niemieckie z czasów krzyżackich) rządziły się „prawem Lubeckim”, t. j. podobnym, jakim się rządziła u siebie Lubeka. **Lubrańskiego kolegium** czyli akademja. Jan Lubrański, biskup poznański, przejęty potrzebą założenia wyższej szkoły naukowej dla młodzieży wielkopolskiej, celem lepszego przysposobienia jej do usług publicznych, fundował w r. 1519 przy katedrze poznańskiej szkołę zwaną kolegium Lubrańskiego, zapisując na jej utrzymanie dobra swoje Stawiszyn pod Kaliszem. Fundację tę potwierdził kr. Zygmunt I w r. 1520. Lubrański szkołę swoją uczynił filją czyli kolonią akademii krakowskiej, która obowiązana była opatrywać ją w rektora i profesorów i stąd nazywana była szkołą akademicką a nawet akademją, tak jak i inne w Polsce podobne filje, nawet znacznie mniejszego znaczenia (np. szkoła w Białej radziwiłłowskiej). Zasłużony fundator nie miał pociechy oglądania swego instytutu w stanie kwitującym, bo nawet gmach szkolny nie był za jego życia skończony. Wkrótce jednak po jego śmierci (która nastąpiła w r. 1520) szkoła rozwinęła się znakomicie, pod rektorami Bedermanem i Grzegorzem z Szamotuł, dosięgnąwszy najwyższego szczytu swej pomyślności. W tym czasie byli jej uczniami sławni później: Józef Struś, Klemens Janicki i wielu innych. Od założenia r. 1573 w Poznaniu szkół jezuickich popieranych gorliwie przez biskupa Adama Konarskiego datuje się upadek kolegium Lubrańskiego, w którym to stanie przetrwało ono aż do r. 1780.

Ludokrajca, ludokradca, ludziopredawca, ludokupiec, ten, co handluje ludźmi jak towarem. Polacy nie zajmowali się nigdy podobnym handlem, uważając go za występek. Nawiedzali jednak Polskę ludokrajcy z Węgier, którzy kradli małych chłopców i uwodzili dziewczętą na sprzedaż Tatarom i Turkom. Klonowicz pisze w „Worku judaszowym”: „Ludokrajce w Węgrzech martahuzami zowią”. Prawo polskie nazaczało srogie kary na takich, bo nikt nie mógł być w Polsce przedmiotem handlu pieniężnego. Pochwyconych martahuzów, którzy się do Polski

zakradali, żywcem końmi rozszarpywano. Jeszcze w wieku XVIII królowie pruscy uprawiali gorszące ludokupstwo, porywając i kupując roslých mężczyzn do swego wojska. Wydarzyło się np. w czasie bezkrólewia po Augustie II Sasie, że wójt z miasteczka Nowogrodu z ziemi Łomżyńskiej, przekupiony przez sąsiednie władze pruskie, wydał w niewolę pruską dwóch mazurów. Gdy sprawa wyszła na jaw, sąd kapturowy (łomżyński), w czasie bezkrólewia wszelkie przestępstwa kryminalne sądzący, kazał wójta z Nowogrodu obwieścić w Łomży. Nic też dziwnego, że rozmiłowani w swobodach Polacy, patrząc na podobne postępowanie królów sąsiednich, widzieli w monarchizmie widmo niewoli i, pragnąc zabezpieczyć od niej swobodę szlachecką, ubezwładniali własną władzę królewską.

Ludwisarnia, odlewnia, gisernia, miejsce jej i budynek, w którym odlewają się przedmioty metalowe, a mianowicie: działa, kule, dzwony, świeczniki i lichterze. Ludwisarz oznaczał odlewacza, odlewnika, majstra, którego fachem jest odlewanie z metalu. Nazywano go pierwotnie rotgarszarem. Rej nazywa go: „rodgisar.” Wśród ludwisarzy odróżniano konwisarzy, którzy głównie zajmowali się odlewaniem z cyny i miedzi naczyń domowych, a zwłaszcza konwi (i od tych dostali swoją nazwę). Gdy miejsce naczyń glinianych i tyłek drewnianych zajęły u możliwszych cynowe, a te łatwo się gięły, wędrowali po kraju konwisarze i na poczekaniu odlewali ze starych nowe. Ludwisarz był mistrzem większej sztuki i trwalszych przedmiotów. Mistrzów takich sprowadzano z zagranicy. Za Zygmunta Staroego mieszkało wielu ludwisarzy w Krakowie. Księgi grodzkie tamtejsze przechowały ich nazwiska z tytułem mistrzów królewskich. Najslawniejszym był Hans Behem, który r. 1520 odlał największy dzwon w Polsce, na cześć króla Zygmuntem nazwany. Był to brat sławnego w Europie ludwisarza norymberskiego, Sebald Behema. Zygmunt Stary kazał dla niego pobudować dom w Krakowie. Ludwisarzem Zygmunta Augusta w Wilnie był Szymon Bochwic. Batory miał ludwisarzy: Witalego i Springera. Ludwisamię do lania dział były: w Krakowie, Lwowie, Haliczu, Warszawie, Wilnie i kilku innych miejscach. Mamy działą z latami: 1509, 1529, 1534, 1536, 1541, 1543, 1553, 1605, 1610, 1623, 1635, 1650, litewskie za generała Judyckiego z r. 1655 i t. d. Za Zygmunta III, na pamiątkę zdobycia Smoleńska, ulano 2 moździerze do kul kamiennych i nazwano Iwan i Szeremet, po 12 centnarów wazące. Władysław IV w Oliwie pod Gdańskiem kazał sposobem próby kuć armaty żelazne. Stanisław August ludwisamię, zniszczoną przez Karola XII, w Warszawie odbudował. Sejm w r. 1780 wyznaczył na ludwisamię warszawską złp. 30,000 rocznie. Utrzymywano przy niej: ludwisarza, pisarza, 15-tu majstrów różnego rzemiosła i 30-tu czeladników. O ludwisamiach ob. Artylerya polska i Działo.

Luńskie sukno, inaczej zwane lundysz, lundyńskie czyli londyńskie, t. j. angielskie. Sprowadzane było do Polski za pośrednictwem kupców „olenderskich.” Górski pisze: „Otrzymywali niżowce po 15 zł. na rok i po 4 arszyny lundyńskiego sukna”. Czy nie zachodzi tu pomieszanie Londynu z Ljonem czyli Lugdunem?

Lutnia, lutenska, instmment strunowy, powszechnie w domach szlacheckich i pańskich w wieku XVI używany. Widzimy to z Łuk. Górnickiego, który dworzaniinowi polskiemu zaleca: „A nitylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony”. I w innym miejscu: „A jako

temu przystoi lutnię wziąć w rękę, gdy o to jest proszony.” Linde pisze, że „u lutni grzbiet, w którym się głos odbija, jest na dole, a deka z kołem i strunami na wierzchu.” Jan Kochanowski mówi:

Lutnia, wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia, ochłoda myśli utrapionych,
Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

Lustracja, rewizja dóbr królewskich i starostw, dokonana przez osoby przysięgłe, wysłane do obejrzenia i szczegółowego opisanie ich stanu, dochodów, oraz powinności poddanych. Uniwersały królewskie ogłaszały wcześniej wysłanie lustratorów. Konstytucja z r. 1562 zapewniała im powagę, bezpieczeństwo osobiste i nakazywała, iż „lustracja dóbr królewskich co 5 lat zawždy bywać ma, dla przyczynienia albo umniejszenia kwarty za jakimi przypadkami”. Ktoby poważył się znieważył lustratora, pociągany był za zbrodnię obrazy Majestatu. Sejmy w latach 1561 i 1601 zarządziły lustracje w całej Rzplitej, a podobne czynności trwały do ostatnich czasów jej bytu. Lustracje z wieku XVII i drugiej połowy XVI były bardzo szczegółowo i porządnie dokonywane. Znajdujemy w nich drobiazgowo opisy: zamków, dworów i wogóle stanu budynków, sprzętów domowych, okuć, inwentarza żywego i martwego, zasiewów, zbiorów i t. d. Zawierają one ciekawy materiał do dziejów naszego rolnictwa. Jeżeli starostwa było obszerne, to lustracja stanowiła nieraz potężną księgę, złożoną z cyfr, rubryk i opisów. Wymierzano tam nietylko włóki, ale morgi i pręty w każdym folwarku i u każdego kmiecia. Tak wyglądały np. lustracje starostwa Szawelskiego z czasów Zygmunta III. Lustratorowie i miemicy badali w ten sposób najzapadlejsze zakątki kraju i ustronia, których pierwej nie tknęła jeszcze cywilizacja. *Yolumina leg.* podają 63 uchwał sejmowych z epoki od r. 1562 do panowania Jana III, dotyczących lustracji, nie licząc uchwał zamieszczonych pod tyt. Rewizje. Uchwała z r. 1661 zaleca, aby lustratorowie, wszystkie lustracje spisawszy porządnie, „rękami swemi podpisane i zapieczetowane do Grodów pierwszych każdego województwa *per oblatam* podali, które to Urzędy Grodzkie przyjmować je i do ksiąg aktykować mają, bez kosztów podającego.” Pomimo że lustracje starostw są najważniejszym materiałem źródłowym do historii rolnictwa dawnej Polski w wieku XVI i XVII, ku zawstyżeniu inteligencji ziemiańskiej wypowiedzieć musimy, że nikt dotąd tego olbrzymiego materiału nie spożytkował.

Łacina w Polsce. Do czasów Stanisława Poniatowskiego więcej u nas po łacinie pisano, niż po polsku. Był to, podobnie jak gdzieindziej, naturalny wynik rzeczy. Starożytny język i literatura rzymska były dla ciemnoty średniowiecznej jedynym słońcem cywilizacji, przy którym kto się chciał ogrzać, oświecić i być zrozumianym w świecie, musiał umieć mówić, pisać i liczyć się po łacinie. Wobec braku piśmiennictw narodowych, łacina spełniła niesłychanej doniosłości misję cywilizacyjną, wnosząc oświatę i naukę ówczesną do życia kilkunastu narodów w Europie. Na tym podkładzie klasycyzmu zaczęły kiełkować literatury rodzime, a

gdy zaczęły rozwijać się samodzielnie, misja łaciny została już spełniona i zbyteczna, a nawet pod niektórymi względami wprost szkodliwa. Że jednak przyzwyczajenie staje się drugą naturą nie tylko w świecie fizjologicznym, ale i w dziedzinie pracy duchowej pokoleń, więc literatury prawie wszystkich narodów wykarmionych na łacinie przedstawiały długo anachroniczny obraz pracy pióra w dwóch językach. Duchowni, wysyłani przez Rzym i sprowadzani do Polski w wieku X i XI, uprawiali tylko język łaciński, obejmujący w sobie wszelką ówczesną mądrość świecką i naukę kościoła, a jedyny, który posiadał gramatykę. Do języka krajowego czuli wzdargę, jako do mowy, której nie rozumieli a która wyrażała pojęcia, wierzenia i obrzędy pogan. Jakoż żaden z rodaków, dla nowo wprowadzonego języka, nie mógł być ani kapłanem, ani urzędnikiem, ani dziej opisać i nikomu nie powierzano wyższych godności, kto by nie nauczył się jako tako łaciny. Urban, wtóry biskup wrocławski, między r. 983 a 1005, podług Sommersberga, miał pierwszy starać się, aby dzieci i młodzież po łacinie uczono i w tym celu założył szkołę w Smogorzowie. Bolesław Chrobry zakładał kościoły i klasztory benedyktyńskie, a każdy wówczas kościół i klasztor był szkołą łaciny, oczywiście łaciny nieosobliwej, jaką była średniowieczna. Gdy atoli naród polski nie zaraz wszystek nawrócił się do kościoła chrześcijańskiego, przeto i łacina musiała wzrastać powoli. W dość licznych rękopisach z XV w. dochowała się używana w Polsce od doby piastowskiej łacińska *Grammatica Petri Helie*, napisana podobno w wieku XI wierszem sześciomiarowym (w heksametrach) i miejscami w leoninach. Inna równie dawna gramatyka *Johannis de Garlandia* wyszła drukiem w r. 1495 z obrazem autora (pod tytułem), trzymającego w lewej ręce batog, w prawej książkę wobec słuchających jego wykładu czterech uczniów. Do najpopularniejszych atoli należała gramatyka *Alexandri Galii de Villa Dei: Doctrinale puerorum*, napisana około r. 1209 przez słynnego gramatyka i poeete, przedrukowywana w różnych krajach od r. 1473 do 1500 przeszło 40 razy, a r. 1525 w Lipsku z wyrazami polskimi. Że były już w XII w. znane w Polsce i studjowane różne rękopisy łacińskie, mamy tego dowody w Marcinie Gallu i Wincentym Kadłubku. Oprócz częstego bowiem powoływania ksiąg Pisma św. przytacza wyraźnie ten ostatni *Digesta* i Instytucje (przy wzięciu Amalfi we Włoszech r. 1137 wynalezione), toż *Codex* i *Novellae*, dowód jak wcześniej prawo rzymskie w kraju naszym studjowano. Piszący na początku XIII w. Kadłubek okazuje się biegły w tern prawie. Łacina sądowa z jego czasów nie była także najgorsza. W wieku XII i w XIII do czasu nawały tatarskiej, pomimo podziału Polski piastowskiej na dzielnice, nauki widocznie bardzo się rozwijały i najgłówniejsza z nich nauka języka łacińskiego. Fulkon, arcybiskup gnieźnieński, w r. 1237 nakazuje, „aby wszyscy plebani po wszystkich diecezjach, dla zaszczytu swoich kościołów i na chwałę Pańską, utrzymywali ustanowione z wolą Bożą szkoły”. Że uczono w nich wyłącznie po łacinie, wskazuje to uchwała synodu Jakóba Świnki, arcyb. gnieź., z r. 1285, który uznał za potrzebne zalecić, „aby przy każdym kościele katedralnym i zakonnym i jakiegobądź miejsca przełożeni szkół koniecznie język polski umieli, iżby po polsku dzieciom pisarzy przekładali”. Ponieważ znano w Polsce wszystkich autorów klasycznych, więc godzi się przypuszczać, że wykładani wówczas w szkołach innych krajów: *Horatius*,

Vergilius, *Sallustius* i *Statius*, byli także dawani i w szkołach polskich. Łacina polska w XIV w. pokazuje się już znacznie oczyszczoną ze średniowiecznego barbarzyństwa. Przewodawstwo Kazimierza Wiel. z lat 1347 - 1356 stało się przykładem i wzorem dla zagranicznych. Język ustawy wiślickiej zaleca się przyjemną prostotą; jest nierównie lepszy od łaciny równoczesnej wielu innych narodów zachodnich, a styl jego nie ma ani owej przesady nadętej i rozwlekłości niemieckiej, ani rażących barbarzyństwem zwrotów. Obok pełnego erudycyi i humanitaryzmu wstępu do statutu króla Kazimierza stawia dla porównania Jan Śniadecki (w uwagach nad dziełem Willersa) Bullę złotą Karola IV z r. 1355, w której księżęta państwa nazwani są współnikami złodziei, ślepyimi ślepych, dalej idą apostrofy do zazdrosnego czarta, pychy, rozpusty i t. d. Cześć dla łaciny doszła w Polsce do tego stopnia, że ludzie, językiem tym piszący, skwapliwie przerabiali nazwiska rodowe na łacińskie, takie np. jak Sartorius, Acemus, Vitelion, Lupullus, Ursyn, Panterus. O Grzegorzu z Sanoka (zm. r. 1477) powiada Kallimach, że on pierwszy umysły młodzieży z brudu i nieczystości (językowych), ktorými je nowi gramatycy byli skalali, zaczął przecierać i ozdobę starożytnego języka do Krakowa wprowadził. Rugując gwarę średniowieczną, zaczęto łacinę ściśle opierać na wzorach dawnych pisarzy klasycznych. Kazania Pawła z Zatora, Mikołaja Wyganda (syna) pisane są dobrą łaciną, z ambon zaś mówione były po polsku. Kardynał Oleśnicki był gruntownym znawcą języka greckiego i łacińskiego. Inni biskupi polscy sprowadzali z zagranicy mnóstwo bardzo kosztownych wówczas dzieł i rękopisów, ozdabianych miniaturami, z których tworzyli cenne biblioteki. Wiek XV był wiekiem szczególniejszego zapалу do formowania bibliotek. Mamy ślady, że przepisany Cycero kosztował 10 dukatów, Seneka 15. Jeżeli zaś porównamy ówczesną wartość złota i ziemi, to wypadnie, że biblioteczka, złożona z kilkuset ksiąg i rękopisów, miała wartość kilku wiosek, że ofiarność ówczesnego duchowieństwa na podobne cele cywilizacyjne była większą, niż dzisiejsza ludzi możnych. Kazimierz Jagiellończyk, choć sam nie umiał po łacinie, równie jak i ojciec jego Jagiełło, wiele jednak szkół łacińskich pozakładał i do upowszechnienia języka łacińskiego w Polsce bardzo się przyczynił, a nawet rozporządził, iż każdy, starający się o wyższą jakąś godność, musi dobrze władać mową łacińską. Od owych też czasów prawie każdy szlachcic polski mówił lepiej lub gorzej, a niekiedy bardzo poprawnie po łacinie. Zygmunt I najczęściej z małżonką swoją Boną rozmawiał po łacinie. Barbara Radziwiłłówna, żona Zygmunta Augusta, pisywała do króla po polsku, a niekiedy i po łacinie. Druga połowa wieku XV i pierwsza XVI była w Polsce dobą zarzucenia łaciny kuchennej i największego spopularyzowania w narodzie łaciny poprawnej. Kromer pisze, że „ani w pośrodku Łacjum nie znalazłbyś tak wielu gotowych spróbować się z tobą po łacinie”. Dziewczęta nawet, tak szlacheckie jako i miejskie, po domach i klasztorach, polskim i łacińskim językiem zarówno czytają i piszą. W pamiętniku J. Choinin'a o elekcyi Walejusza czytamy, że „między stem szlachty ledwo dwóch znaleźć można, którzyby języków łacińskiego, niemieckiego i włoskiego nie umieli”, i dodaje oczywiście z pewną przesadą: „bo też w każdej choćby najdrobniejszej wiosce jest szkołka”. Od połowy wieku XVI zagęszczenie sporów religijnych i spisywanie wielu uchwał sejmowych po polsku (na co pozwolił statut z r. 1543)

przyczyniło się do obalenia wszechwładztwa łaciny na korzyść języka narodowego. W obronie języka ojczystego staje drukarz krakowski Florjan Ungler, który w odezwie do czytelnika powiada: „Nie jest rzecz wszem wam tajemna, iż ten język przez tak sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką przyszedł a snadź przez obcy naród mało w nieupadek. Jedno wy, mili Polacy rozmiłujcie się języka swego. Ten niech przodkuje, ten niech dziedziczy. Bociem muszę prawdę powiedzieć: przez obcy język w obce ręce państwa zachodziły”. Zygmunt August nie chciał mieć praw pisanych inaczej, tylko po polsku. Wszystkie niemal listy jego były pisane w języku ojczystym. Pisząc w r. 1550 do Mikołaja Radziwiłła o Barbarze, tak się wyraża: „Nie potrzeba do niej mówić po włosku ani po łacinie; rozumie ona, gdy nasz poddany dla ojczyzny, dla nas i dla naszej sławy mówi”. Łukasz Górnicki w swoim „Dworzaninie” powiada: „Nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł; co się mnie wielkie głupstwo widzi”. Zaczęto rozmiłowywać się w mowie rodzinnej i kiedy polskie pieśni Jana Kochanowskiego wszędzie za jego życia śpiewano, to poezje łacińskie, choć niemniej piękne, dopiero po śmierci autora (1584) wyszły z druku. Nie idzie za tem, aby znajomość literatury klasycznej, albo biegłość we władaniu poprawną łaciną przez to upadały. Wszyscy pierwsorzędni pisarze polscy złotego wieku Zygmuntów, jak: Górnicki, Jan i Piotr Kochanowscy, Orzechowski, Petrycy, Skarga, Wujek, Szymonowicz, Klonowicz, Grochowski i inni, równie biegle pisali po łacinie. Ale gruntowną znajomością łaciny odznaczali się netylko autorowie polscy. Francuski pisarz De Thou, opisując w historii swojej pod rok 1573 poselstwo polskie do Walezjusza, wspomina, że z licznego grona Polaków, którzy na 50-ciu rydwanach 4-o konnych wjechali do stolicy, żadnego nie było, któryby po łacinie doskonale nie mówił; że plonąła od wstydu wszystka szlachta (francuska), gdy gościom na ich częste pytania tylko na migi odmrukiwać musiano; że w całym dworze tylko się dwóch znalazło, którzy posłom owym umieli odpowiedzieć mową łacińską i tych też naprzód wypchniono. Sławny Muret O uczonej ówczesnej Polsce w porównaniu z Włochami tak się wyraża: „I którzy z tych narodów grubszym nazwać się może? czy na lonie Włoch urodzeni? a wszak z nich ledwo setną część znajdziesz, żeby po łacinie i po grecku umieli, a nauki lubili: czy też Polacy? z których bardzo wielu oba te języki posiada. W naukach zaś i umiejętnościach tyle kochają się, że cały wiek niemi zajęci trawia”. Wielki trjumwir naukowy Justus Lipsius pisze do swego ziomka, bawiącego w Polsce: „Między tymi przebywasz ludźmi, którzy niegdyś barbarzyńskim byli narodem; dzisiaj my przy nich barbarzyńcami jesteśmy. Oni wygnane i pogardzone z Grecyi i Lacjum Muzy w chętnie i gościnne u siebie przyjęli ramiona”. Znakomity na owe czasy słownik łacińsko-polski Jana Mączyńskiego, wydany w Królewcu r. 1564, chwalony był wierszami przez Piotra Roysiusa i Jana Kochanowskiego. W szkołach jezuickich panowała wszechwładnie gramatyka łacińska Emanuela Alwara, w niezliczonych edycjach przedrukowywana przez cały czas istnienia tego zakonu i szkół jego w Polsce, więc od wieku XVI aż do ostatnich edycji w Połocku r. 1815 i 1819. Polszczyzna w tych dwóch edycjach wziętą została z Kopczyńskiego. Wygląd tej gramatyki i kilka szczegółów o niej podaliśmy pod wyrazem Alwar w 1-ym tomie naszej encyklopedyi. Wiek XVII wydał w Polsce

jednego z największych klasyków łacińskich po wszystkie czasy. Był nim Maciej Kazimierz Sarbiewski, jezuita, z urodzenia Mazur, ceniony wysoko w całej Europie i nazywany Horacjuszem nowoczesnym. Sława jego w całej Europie tak była wielką-jak się wyraża Olaus Borrichius - że najznakomitsze imiona wielkich XVII w. pisarzy łacińskich „na imię zmarłych Horacjusza, jako gwiazdy przed słońcem niknęły”. Papież Urban VIII, pragnąc ogładzić niektóre hymny łacińskie kościoła katolickiego, zwrócił się o pomoc w tej mierze do naszego Sarbiewskiego. Dotąd Sarbiewski w niektórych akademiach, mianowicie w Anglii, więcej nad Horacjusza jest czytany, a już w r. 1747 wyszła 16-ta edycja jego poezyi łacińskich. Karol Mecherzyński w bardzo dobrej swego czasu książce p. n. „Historja języka łacińskiego w Polsce” (Kraków, 1833) podał „katalog krajowych edycyi autorów łacińskich od zaprowadzenia druku w Polsce aż do r. 1833”. Profesor A. Bruckner powiada, że dawna Polska szlachecka tak była w łacinie rozmiłowana, że o potrzebach własnego języka zapomniiała. Głównem zadaniem wszystkich szkół było uprawiać w łacinę, każdy inny cel był ubocznym, ze szkół wychodzili też tylko łacinnicy. Gdy chciwy wiedzy Dymitr (Samozwaniec) nalegał na ojców jezuitów Czyżowskiego i Ławickiego (w Putywlu, r. 1605), by go czegokolwiek uczyli, wystawiali mu obaj, że ponieważ nie umiał po łacinie, więc nie mogą niczego, bo w języku polskim wymagałoby nadzwyczajnego trudu wykładanie reguł jakiegokolwiek nauki. Brak smaku i pewne lenistwo umysłowe, chwytające chętnie za gotową obczyznę, aby nie wysilać się na pracę własną, na podstawie takiej szkoły wyrodzili w wieku XVII-ym zwyczaj mieszania słów i zdań polskich z łacińskimi, przenikający wszędzie od mowy politycznej i panegirycznej do listów prywatnych i poufnej pogadanki. Przewaga łaciny i naginanie polszczyzny do jej wymagań sprawiły w końcu, że i dziś jeszcze nie zupełnie się z niej otrzęśli, mianowicie nasz szyk wyrazów utracił niejedną cechę słowiańską, a przybrał łacińską. Rytm cyceroński przebija i dziś jeszcze w naszej prozie poważnej. Tylko wymowa religijna w kazaniach i poezja nie uległy wtedy tej zarazie, temu popisaniu się znajomością łaciny i odbijają rażąco od prozy. Nie można np. równać prozaika Wacł. Potockiego z poetą. Jego Wojna Chocimska napisana jest najświetniejszym wierszem polskim, a prozaiczna przedmowa do niej to mieszanina polsko-łacińska. Cóż więc dziwnego, że po takim panowaniu łaciny wkrađło się w nasz język tyle włazów łacińskich, pozostałości od gorzkiej pamięci Alwarów, które wszyscy rozumiemy, choć już nie wszyscy ich używamy. Mieliśmy jednak po wszystkie czasy, lubo wołających na puszczy, ale orędowników litej polszczyzny, począwszy od starosty Szafrąca, który na sejmie koronnym w Lublinie r. 1569, w przystępie złego humoru, gdy marszałek powiedział: „jam tu jest *accusatus*”, przerwał mu: „Mów W. M. po polsku, wszakżeśmy tu wszystko Polacy”.

Łągiew, łągiewka, łągwica, naczynie podrózne do napoju, z drzewa, skóry lub kruszcu. Łągiewnik zwał się rzemieślnik, który robił łągwie. Łągiewnikami nazwano oczywiście osady takich ludzi. Obecnie znajduje się w Kongresówce takich starych nomenklatur 16.

Łan, pole orne, w dokumentach łacińskich w Polsce wspomniane jako *laneus*, *lancos* od początku wieku XIII. Z autorów pierwszym jest Stanisław Grzępski,

który w dziele swem: „Geometria, to jest niemiecka nauka po polsku krótko napisana” (Kraków, 1566) sprawie łanów i pomiarom obszerniejszy artykuł poświęcił. Za czasów atoli Grzepskiego, epoka osiedlania nowych wsi oddawna już była minęła, a stąd i kunszt mierzenia łanów i wiadomość o ich rozmiarach wyszła już była z pamięci, tak iż Grzepski musiał liczne czynić starania, aby w tym kierunku zacerpnąć wiadomości. Z uzyskanych informacji podaje rozmiary trzech rodzajów łanów: 1) frankońskiego czyli niemieckiego, zwanego także królewskim; 2) chełmińskiego; 3) kmiecego większego, który być ma połowicą mniejszy od łanu frankońskiego i kmiecego mniejszego, który miał jeno ćwierć łanu. Najszerszej rozwodzi się Grzepski o łanie frankońskim czyli niemieckim, którego aż trzy opisy z różnych źródeł podaje, między innymi opis wyjęty z ksiąg miejskich krakowskich, sporządzony z polecenia kr. Zygmunta I. Po Grzepskim Januszowski w Statutach swych, wydanych roku 1600, podaje dwa opisy rozmiarów łanu frankońskiego, jeden łanu niemieckiego, dwa łanów kmiecych i wspomina o łanie nieosiadłym, jak takowy ma być wymierzonym. Wkrótce potem Teodor Zawacki w dziełku p. n. *Flosculipractic* (r. 1619) zamieścił jedenaście różnych opisów łanów, wyjętych z akt rewizorów skarbu królewskiego, a mianowicie: łanu frankońskiego 3, rewizorskiego 2, włóki chełmińskiej 2, wł. litewskiej 1, łanów kmiecych 3. Jakób Kazimierz Haur w dziele: „Ziemiańska generalna Oekonomika” (Kraków, 1679, str. 25) i ks. Stanisław Solski, uczony jezuita, w dziele „Geometra polski” (Kraków, 1683, str. 146 - 149) opierają się w opisach łanów już wyłącznie na pracach swoich poprzedników. Jan Gaworski w rozprawie dySSERTACYJNEJ *De mensoribus* (r. 1775, str. 69-73 i tablice) korzysta z Grzepskiego, Januszowskiego i podaje kilka opisów łanów z niedrukowanych ksiąg rewizorskich. Czacki poszedł za Zawackim, Haurem i Solskim, a Grzepskiego, Januszowskiego i Gaworskiego nie znając, twierdzi, iż Zawacki jest pierwszym, który w dziele drukowanym wymiar łanów ustanowił. W tablicy, dołączonej do swego znakomitego zresztą dzieła, podaje Czacki w łokciach kwadr, polskich wymiar następujących łanów: frankońskiego większego i mniejszego, niemieckiego, kmiecego większego i mniejszego, rewizorskiego i włóki chełmińskiej. Ksiąg skarbowych, na które się poprzedni autorowie powoływali, Czacki w archiwum skarbu nie wyszukał. Znalazł je jednak w naszych czasach A. Pawiński i opisy łanów ogłosił w „Księgach podskarbińskich z czasów Stefana Batorego, 1576 -1586.” Szereg łanów, o jakich podają nam wiadomości autorowie powyżej cytowani, jest następnym: 1) Łan staropolski, 2) ł. wójtowski czyli rewizorski, 3) 1. królewski sprawdzony, 4) łan hybemowy, 5) ł. frankoński większy, 6) ł. frankoński mniejszy czyli niemiecki, 7) 1. chełmiński. Przestrzeń łanu królewskiego starego czyli staropolskiego obliczana jest na 126 - 228 morgów, królewskiego wójtowskiego czyli rewizorskiego - na morgów 90, królewskiego hybemowego - na morgów 64 $\frac{4}{5}$, frankońskiego większego - na morgów 50 $\frac{1}{2}$, frankońskiego niemieckiego - na m. 40 $\frac{3}{8}$ do 43 $\frac{1}{5}$, włóka chełmińska - na m. 30, łan polski czyli kmiecy większy - na m. 21 $\frac{1}{2}$ do 23 $\frac{1}{25}$. Piekosiński, który jest autorem najgruntowniej szej rozprawy „O łanach w Polsce wieków średnich” (Kraków, 1887 r.), powiada, iż przyszedł stanowczo do przekonania, że znane były wówczas dwa tylko typowe łany, a mianowicie: chełmiński, zwany inaczej flamandzkim lub

szredzkim, 30-to morgowy czyli odpowiadający dzisiejszej włóce polskiej i wielki, zwany frankońskim, magdeburskim lub niemieckim, mający morgów przeszło 40. Wszystkie zaś inne co do rozmiarów swej powierzchni zostawały już tylko w pewnym stosunku do tych dwóch łanów typowych, t. j. były od nich o 2-3 razy większe lub o połowę mniejsze. Łan staropolski o 126 morgach mógł być rolą wójtowską czy solecką trzechęlanową na prawie magdeburskim lub czterechlanową na prawie szredzkim albo chełmińskim. Łan wójtowski czyli rewizorski o 90 morgach jest rolą wójtowską lub solecką o trzech łanach chełmińskich czyli szredzkich. Łan królewski sprawdzony, mający około 85 morgów, przedstawia rolę wójtowską lub solecką, złożoną z dwóch wielkich łanów frankońskich, wreszcie łan królewski hybemowy, mający około 64 morgów, mógł być albo rolą wójtowsko-solecką, liczącą 1 1/2 łanu frankońskiego lub 2 łany szredzkie. Król, udzielając przywilej wójtowi do założenia nowej wsi, dawał mu rolę kilkakrotnie większą niż innym kmieciom czyli 3-4 łany zwykle, i w tern leży przyczyna obszaru łanu królewskiego lub wójtowskiego. Wielkość zaś zwykłego łanu jako jednostki gospodarczej, t. j. roli jednego osadnika, obliczana bywała podług sił przeciętnej rodziny, tak, żeby bez obcej pomocy mogła podolać gospodarstwu. W przywilejach lokacyjnych nie napotykamy nigdzie śladu łanów polskich, ponieważ łany kmiecie, rzekomo polskie, powstawały tylko drogą podziału wielkich łanów miary frankońskiej na półłanki i ćwierćłanki, czego ślad pozostał dotąd w pospolitych nazwach podzielonych gospodarstw na Mazowszu i Podlasiu: „półwłoczek” i „ćwierćka”. Rola pierwotna polskiego osadnika, zwana także radiem od narzędzia, jakiego do jej uprawy używał, lub też dziedziną, obejmowała powierzchni około 15 morgów i potrzeba było, jak nam Helmold poświadcza, trzymać do jej uprawy jedną parę sprzężaju. Role te nie były nigdy jednostajne. Pierwotny bowiem lechita nie miał żadnego powodu trzymać się jakiegokolwiek miary, która zależała od jego potrzeb, wielkości rodziny, łatwości karczunku, urodzajności gleby. Puszcza bez granic stała każdemu otworem. Inaczej było przy osadach zakładanych na prawie niemieckim, gdzie z góry ustanowiona była miara, której osadnik przekroczyć nie mógł. To też gdy role we wsiach polskich, na prawie niemieckim założonych, przedstawiały zawsze pewne regularne geometryczne figury, rozmiarami do siebie zbliżone, to przeciwnie dziedziny w prastarych wsiach polskich przedstawiały brak z góry obmyślanego planu i niejednostajność obszaru gospodarstw. Wyniki moich badań prof. Piekosińskiego w przedmiocie łanów dają się streścić w następujących punktach: 1) Prastara lechicka dziedzina, t. j. rola pierwotna lechickich tubylców, obszerna w XII wieku około 15 morgów, zwana także radlem, nie wytworzyła z siebie jednostki mierniczej, t. j. łanu polskiego. Łany więc używane w Polsce wprowadzone zostały przez zapożyczone z Niemiec prawo osadnicze. Dwa tylko łany używane były przy zakładaniu wsi w Polsce wieków średnich, mianowicie: łan mały flamandzki i zwany także chełmińskim lub szredzkim, równy 30 morgom miary dawnej polskiej i łan wielki frankoński czyli niemiecki, obszaru morgów 43 1/2. Żadne inne łany mniejsze, ani większe nie istniały pierwotnie w Polsce jako jednostki miernicze. Nazywano tylko łanem staropolskim wójtowstwo lub solectwo o 126 morgach, łanem wójtowskim czyli rewizorskim o 90 morgach, królewskim

sprawdzonym o 85 1/3 morgach, wreszcie królewskim hybemowym o 64 4/5 morgach, które to gospodarstwa obejmowały zazwyczaj 2-4 łany flamandzkie lub frankońskie. Są to więc wymiary ról wójtowskich lub sołtystw przyjętych niewłaściwie za jednostkę mierniczą. Mniejsze zaś łany, mianowicie łan kmiecy większy o 21 1/2 morgach i kmiecy mniejszy o 11 -12 morgach, powstały wskutek dzielenia łanu wielkiego frankońskiego na półłanki i ćwierćłanki. P. H. Wierciński w „Gaz. Warszawskiej” (nr. 240 z r. 1882) podał z archiwum benedyktyńskiego szczegółowe wymiary i opisy łanów wąwolnickich z Lubelskiego w wieku XVII. Jako dowód, że w XIII wieku wszystkie gospodarstwa składały się z ról łanowych a nie folwarków, posłużyć może przywilej Kazimierza, księcia opolskiego, z roku 1228, który, chcąc podarować Klemensowi (Jaksie z Ruszczy, późniejszemu fundatorowi klasztoru staniąteckiego) 20 łanów roli, nie musiał ich nigdzie w jednym obrębie posiadać, skoro nadaje aż w 13-tu wioskach rozmaitych.

Łanowa piechota. Król Stefan Batory postanowił, aby z dóbr królewskich, z pewnej liczby łanów wybierany był żołnierz z kmieci królewskich do piechoty (zwykle po jednym z każdych 20-tu łanów). Stąd powstały nazwy: żołnierz łanowy, wybraniec z łanów, łannik i piechota łanowa, (ob. Piechotą).

Łanowe, nazwa jednego z najdawniejszych podatków w Polsce, o którym mówią konstytucje z lat 1374, 1433, 1496, że był naówczas pobierany po groszy dwa z łanu całego lub w części osiadłego. Ponieważ podatki w dawnej Polsce były tylko czasowe i zmieniano je na każdym prawie sejmie, przeto podatek łanowy ograniczony był z czasem do samych tylko wójtostw i sołectw w dobrach królewskich. Uchwała z r. 1726 oznaczyła opłatę w gotowym groszu po złp. 100 z łanu, a Komisja skarbu koronnego uniwersałem z dnia 27 lipca 1779 r. uregulowała ostatecznie pobór tej opłaty. Po rozbiorach kraju rządu pruski i austriacki utrzymywały posiadaczy łanów, o ile przywileje im służące nie ustawały, lub gdzie w dobrach rządowych nie uznano potrzeby wcielenia tychże łanów do folwarków, z którymi przez rząd pruski rozdawywane, a przez austriacki sprzedawane były. Rząd Księstwa Warszawskiego uchwałami sejmowymi z lat 1809 i 1811 i rząd Kongresówki po r. 1815 zachował w całości podatek łanowy, zniesiony ostatecznie wr. 1866.

Łaszt, z niemiec. *Last*, miara rzeczy sypkich, przyjęta w północnych Niemczech i wogóle w portach nadbałtyckich. Soliski pisze w XVII w., że „łaszt zboża ma gdańskich korcy 60”, a ksiądz Kluk, że „łaszt gdański czyni około 30 korcyków naszych.” Soliski widocznie nazywa korcami gdańskimi szefle pruskie, bo np. w Hamburgu liczą dziś na łaszt 60 takich szefli, co czyni około 25 8/10 korca warszawskiego. Łaszy zresztą były inne do pszenicy i żyta, a inne do jęczmienia i owsa. Wyrażenie „łasztem” znaczyło w mowie staropolskiej to samo, co: kupą chmarą hurmem, gromadą bo łaszt stanowił istotnie dużą gromadę ziarna.

Ławnik, inaczej zwany przysiężnikiem, członek rady lub sądu miejskiego, urzędnik, zasiadający na ławie urzędu czyli magistratu. Sąd na prawie niemieckim, najwyższy prowincjonalny miejski, składał się z wójta i siedmiu ławników, którzy przy sądeniu spraw spełniali obowiązki sędziów, dając swoje głosy na jedną lub drugą stronę. Wójt przewodniczył „ławie”, którą zasiadali „ławnicy”. W Krakowie ławnicy wybierani byli przez rajców, a w pewnych razach

przez „wielkorządę” krakowskiego. Od r. 1475 wójt krakowski mógł być wybierany tylko z grona ławników.

Łażbić - podbierać miód i wosk z barci leśnych w jesieni. Bartnik, przystępując do ukroju czyli do wzięcia pożytku od pszczół, bierze sitko na twarz, t. j. okrycie od uządlenia pszczół, i po leżiwie dostaje się do barci. Usiadłszy na łaźbieniu czyli łażewce od leżiwa, wprost otworu barci, wyjmuje zatwor czyli zdłuż, a jeżeli pszczoly nie korzą się ale żądlą, podkurza je kurzyskiem czyli próchnem, tlejącym w wąklicy (starym garnku), którego dym przysusza pszczoly do ustąpienia z miejsca, gdzie plastry mają być poderżnięte. Do podrzynania plastrów używa się noża obosiecznego, zwanego rzezec, a plastry składa do naczyń zwanego krobją lub krobką, pozostawiając w barci tyle, ile pszczołom do przeżycia zimy potrzeba. Dopełnić to wszystko zowie się barć wyłaźbić.

Łażnia. Arab Al-Bekri, opisujący w X i XI wieku Polskę i Słowian, powiada, iż nie znają kąpeli, „lecz budują sobie dom z drzewa i zatykają szczeliny jego żywicą, służącą im także zamiast smoły do korabiów. W domu tym czynią ognisko z kamienia w jednym kącie i na samym wierzchu nad ogniskiem robią otwór dla wypuszczania dymu. A skoro ognisko się rozpali, zamykają okno i zapierają drzwi domu. Mają tam naczynia do wody, którą polewają ognisko dla wytworzenia pary. Każdy z nich ma wiązkę suchych wici, którymi w ruch wprawiają powietrze i przypędzają do siebie. Wtedy cieką z nich rzeki potu i otwierają się ich pory, a co jest zbytecznego, wychodzi z ich ciała i na żadnym nie zostaje śladu krost ani wrzodów”. Po tej najdawniejszej wiadomości o łaźni mamy najstarszą kronikę polską Marcina Gallusa, piszącego o Bolesławie Chrobrym, iż młodzieńców, których chciał napomnieć lub ukarać, do łaźni królewskiej kazał wołać i tam im dawał przestrogi, nieraz sam chłostał, potem obdarzał i do domu odsyłał. Szajnocha, pisząc z tego powodu o Marcinie Gallu, powiada, iż umie on przy każdym wypadku przytoczyć jakąś facecję. Oto obaj Bolesławowie uderzają mieczem w złotą bramę kijowską. Bolesław Śmiały, przyrzekając opiekę Wiel. ks. kijows. Izaślawowi, targnął go za brodę, Chrobry sprawia łaźnię możnym młodzianom. Każda z tych przypowieści zawiera pewien szczegół prawdziwy, lecz prawda ta miała inne znaczenie niż w ustach kronikarza. I tak uderzenie orężem w bramę było przyjętym w średnich wiekach znakiem symbolicznym uroczystego wzięcia w posiadłość. Targnięcie za brodę było symbolem przyjmowania kogoś w swoją opiekę. Łażnia Chrobrego miała również raczej symboliczne niż rzeczywiste znaczenie. Uchodzi ona za akt kary cielesnej, ale któż zechce wierzyć naprawdę, żeby potężny i wielce przykładowy król własnoręcznie chłostał poddanych. Obrzęd kończy się podniesieniem młodzieńców do wyższego stopnia godności i wesolym powrotem do domu. Z całej powiastki widać, iż mniemana chłosta łaźnienna przynosiła więcej chluby niż ujmy i rzeczywiście miała ona symboliczne znaczenie jakiejś czci wyrządanej. Jakoż istotnie przed pasowaniem rycerskim na zachodzie Europy miewała miejsce uroczysta kąpiel, zwłaszcza w Anglii, gdzie z powodu obrzędowego znaczenia tej łaźni rycerskiej powstał osobny order „łazienny”, po dziś dzień istniejący, a trzykrotnie uderzenie orężem po ramieniu i „policzek rycerski”, „ostatni w życiu rycerza”, mogły nieobeznanym z ceremonią prostaczkom wydawać się naprawdę karą cielesną.

Wszystkie okoliczności przytoczone przez Gallusa stwierdzają domysł, że łaźnia Chrobrego była symbolem szacunku rycerskiego. Epoka Bolesława Chrobrego była o wiele mniej barbarzyńską i rubaszną niż powszechnie mniemamy. Boi Chrobry, waleczny i pobożny, zaprzyjaźniony z mężami wielkiej świętobliwości, jak św. Wojciechem i św. Brunonem, otoczony dworem przykładowego rycerstwa, miał stosunki z Anglią rządzoną długo przez jego szwagra Swena i siostrzeńca Kanuta. Używanie łaźni należało do codziennych i ulubionych potrzeb życia u Polaków i na Rusi. Wielki ks. Witold do łaźni chodził prawie codziennie. Jagiełło używał łaźni co dzień trzeci. Papież Eugenjusz IV, na żądanie Swidrygiełły, pozwolił mu dla zdrowia nawet w niedzielę sporządzać łaźnię. Zygmunt I chodzi do łaźni i kąpeli w każdą sobotę. W podróży nawet, choćby w miasteczku lub wiosce każe odszukać sobie łaźnię i w niej ciało swoje wystawia na działanie pary lub ciepłej wody. Syn jego Zygmunt August był ostatnim z królów polskich zwolennikiem tej kąpeli staropolskiej. Po nim Walejusz, francuz, Batory, siedmiogrodzianin, Zygmunt III, wychowany w Szwecyi, kąpali się w wannach. Marcin Kromer pisze: „Polacy latem i zimą dla obmycia i pokrzepienia ciała lubią łaźnie i cieplice, których oddzielnie niewiasty, oddzielnie mężczyźni zażywają.” Górnicki w „Dworzaninie” taki daje obraz łaźni polskiej: „Jako do łaźni pospolitej kto wnidzie, ten musi cierpieć wiele niewczasów: gdzie jeden się maże gorzalką z mydłem, drugi maścią od urazu, więc ten puszcza bańki, a ów zasię siecze się winnikiem, zasię jeden woła: zalej, a drugiby rad, żeby drzwi uchylono.” W wieku XVI każdy możniejszy mieszczanin lwowski miał w domu własną łaźnię. Nie używać łaźni znaczyło sprawić wielkie umartwienie ciała. Żacy szkolni chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych, za to miewali (jak panujący) prawo uczęszczania darmo do łaźni miejskich. Ślad łaźni publicznej w Warszawie mamy już za Janusza starszego, księcia mazowieckiego w r. 1376. Panowie budowali sobie łaźnie przy swoich zamkach i pałacach. W XVII w. słynęła dziwami swego urządzenia łaźnia pińczowska Wielopolskich, której opis wierszowany, jako ósmego cudu świata, wyszedł w oddzielnej broszurze, zapewne nagrodzony i wydany kosztem ówczesnych dziedziców Pińczowa. Wodotrysk w rodzaju dzisiejszego prysznic tak jest w tej łaźni opisany:

Kiedy się tkniesz rzeczy jednej,
Puści się deszcz niepodobny
Z góry i ze ścian, z pawimentu
I z każdego instrumentu,
Który w sobie wodę nosi,
Co trzydzieści wód przenosi.
Statua kamienne stoją
I te dziwne rzeczy broją i t. d.

Jeszcze w XVII w. każde miasteczko, dwór szlachecki i wieś, miały własną łaźnię sposobem staropolskim urządzoną t. j. izbę w budynku drewnianym z piecem i ogniskiem, gdzie na rozpalone kamienie lano wodę. W opisie łaźni pińczowskiej wymienione są:

Nawet i wszystkie wierzchnice,
Także też przy niej cieplice,
Pieca kamionki nie widać...

Łaźnie miejskie wydzierzawiały magistraty łaźiebnikom lub balwierzom. Zajmowanie się jednak łaźnią poczytywano za uchybiające powadze cyrulika, przeto cech cyrulicki w Zamościu, (zawiązany r. 1622), rozpoczyna ustawę swoją od zastrzeżenia: „Żaden do tego cechu nie może być przypuszczony, któryby łaźnią trzymał, w łaźni robił, albo się w łaźni tego rzemiosła uczył, azby cech przejednał.” Zatargi łaźiebników z cyrulikami powtarzały się dość często, osobliwie kiedy który z łaźiebników wbrew prawu miednicy nad drzwiami w ulicy wywiesił, i kończyły się skazaniem winnego na grzywny i zdjęciem godła cyrulickiego. Niekiedy cech z cechem występowały wprost do walki. Tak np. w Wilnie po sporach i kłótniach zawarto r. 1722 „konwencję”, do której obie strony stosowały się przez lat 38, dopóki nie został starszym w cechu cyrulików „sławetny Marcin Mazurkiewicz” i nie rozpoczął prześladowania łaźiebników. Zrzucano im szyldy, odmawiano ucznióm i zabierano instrumenta. Sam Mazurkiewicz, zebrawszy raz czeladź i ucznióm cyrulickich, wpadał do łaźiebników i groził biciem lub „kańczukował”, a niejakiemu Kozłowskiemu przed izbą sądową nos obciął. Uciśnieni podawali skargi do magistratu, pisząc w nich, że „z jednej tylko krwi puszczania i brzytwy siebie, żony i dzieci prowidują”. W odnowionej nareszcie konwencji zastrzeżono, aby łaźiebnycy po klasztorach, pałacach, kamienicach, dworach i domach z instrumentami nie chodzili, panóm szlachty i innych osób pod żadnym pretekstem nie golili i recept nie dawali, a tylko ludzi w łaźniach obsługiwali i pacjentów, do ich domów przychodzących. Wszakże dla wiadomości publicznej i dystynkcyi profesyi swojej, mogą mieć na znak koniratemii swojej. Jako przy kościele ojców bonifratellóm tutejszych, pod tytułem św. Krzyża będącym, fundowanej, figurę krzyża czerwonego na blasie biało malowanej z wyrażeniem pod nim dwóch baniek cyrulickich, przy łaźniach i mieszkaniach swoich na drażku czerwono malowanym wywieszoną lub do ściany mieszkalnej przybitą.” (Dr. Fr. Giedrońc „Ustawy cechów cyrulickich w daw. Polsce”, Warsz. r. 1897). Ostateczny upadek i zaniechanie powszechne łaźni staropolskich nastąpiło w dobie saskiej. Pozostały tylko przysłowia: 1) Sprawić komu łaźnię (lub suchą łaźnię). 2) Dać ścierkę po łaźni. 3) Im kto w łaźni wyżej siedzi, tern się więcej poci. 4) Obdarty, jak łaźiebnik. **Łątka**, nazwa staropolska marionetki, lalki, osóbkii kuglarskiej i wogóle sztucznej postaci ludzkiej wyrobionej z czegokolwiek i ustrojonej. Stąd mówiono, że „kobiety stroją się jako łątki”, a „chwała zwodnicza, jak łątki jakie pokazawszy, do kosza zmyka.” Łątkarzem nazywano tego, co robił łątki, lub co z nimi chodził po świecie dla zarobku.

Łeż lub łeż (rodz. żeńsk.), kłam, kłamstwo, łgarstwo. Wereszczyński pisze: „Gniewamy się jako przodkowie nasi, kiedy nam kto łeż zada.” Górnicki mówi, że przed kłamacami Polacy obrus krajali. Tak miało bywać u Jana Zamojskiego, jak to twierdzi Vanozzi w pamiętnikach, wydanych przez Niemcewicza. W wierszu „Satyr” Jana Kochanowskiego czytamy:

Ani sieć za stół z podejrzanym chcieli,
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi któli,
Jeśli nie chciał ustąpić, musiał po niewoli.
Ale wy cóż dziś w sobie rycerskiego macie,
Okrom tego, że czasem o leż się gniewacie.

Tradycja ta była narodową, bo spotykamy ją wszędzie, nawet w wierszowanym opisie łaźni pińczowskiej:

Przed czci odsądzonymi
Przodkowie nasi obrusy rzezali,
Z nimi nie siadali.

Wyraz leż, zapomniany już w języku książkowym i klas wyższych, przechował lud mazurski i podlaski, tylko mazurząc leż.

Łęk. Tak się zowie siodło polskie z dwoma „kulami”, z przodu jedną, a drugą z tyłu. Kitowicz powiada: „Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które siadał jeździec na poduszkę skórzaną, sierścią bydlęcą wypchaną, rzemieniem przez brzuch konia przywiązaną.” W pochodzie luk przewieszano przez ramię, a szablę na łęku; uszarze i pancerni zdjęte przyłbice zawieszali na łęku. Mając konie posłuszne na głos jeźdźca i dotknięcie ostróg, zawieszano na łęku cugle czyli wodze, gdy uderzano na wroga, żeby mieć do walki obie ręce. Zręczni jeźdźcy dosiadali konia, nie dotykając się łęku, stąd Szym. Starowolski, wyrzucając paniczom zniewieściałość, pisze: „Nie wsiędzie paniątko teraz na koń, siodła się nie tykając, albo łęku”. Cztery były w użyciu rodzaje siodeł w Polsce: łęk, terlica, jarczak i kulbaka turecka.

Łogosz, z węgiers. *logos* - koń orczykowy, lejcowy, doprzęgany. Piotr Kochanowski (synowiec Jana) pisze: „Woźnica chwoszcze, učenje dyszel kierując wozowy, łogoszem spięte cztery jednorożce”.

Łokieć - staw średni u ręki i część tejsze od przegubu łokciowego do dłoni. Gdy pierwotne miary długości tworzyli sobie ludzie z przeciętych wymiarów własnego ciała, łokciem nazywali Polacy długość przeciętej ręki od ramienia do dłoni. Ponieważ szerokość wielkiego palca w brzuszczy przy osadzie paznokcia stanowi mniej więcej 24-tą część tej długości, podzielono więc łokieć na 24 cale czyli cztery ćwierci sześciocalowe. W zbiorach doktora Karola Benni’ego znajduje się łokieć drewniany czworokantny perłową konchą inkrustowany, z rączką ozdobnie toczoną i wyrzynaną. Na łokciu znajdujemy z jednej strony r. 1651, z drugiej litery zapewne właściciela przedmiotu: M. G. Rączka ma ten sam charakter ozdobności, co głowica w laski pielgrzymiej ks. Radziwiłła Sierotki (ob. Enc. Star. t. III, str. 136). Długość łokcia z r. 1651 (oprócz rączki) wynosi nieco więcej niż 57 1/2 centymetra; równa jest zatem najściślej długości łokcia warszawskiego potwierdzonego w XVIII w. przez Komisję skarbową koronną. Podany tu w rysunku jest zatem łokciem polskim z czasów króla Jana Kazimierza, podzielonym na cztery równe części oznaczone znaj duj ąceymi się na nim inkrustacjami. Łokieć wielki ob. Strzała.

Lokietek, niziołek, karzeł, człowiek małego wzrostu. Łokciem nazywano długość ręki, więc niby taki, jak długa ręka u zwykłych ludzi. Król Władysław, ojciec Kazimierza Wiek, od małego swego wzrostu dostał dziejowy przydomek Lokietka. O Ameryce południowej długo krążyły w Polsce wieści, że żyje tam jeden naród łokietków (liliputów), którzy ustawiczną wojnę z zórawiami prowadzą.

Loktusza, stara nazwa płachty, rańtucha, szala, którym się okrywały zwłaszcza kobiety na ramiona i łokcie, a stąd poszła nazwa łoktuszy i naramiennik zwano także niekiedy łoktusza. Wac. Potocki określa najlepiej rodzaj użytku: „Niesie dziecie w opasanej na ramię łoktuszy”. Pastuch przykrywał się łoktuszą na słońce, jak to i dzisiaj jeszcze widzimy. Kolory czerwony i biały były tradycyjne i najmilsze narodowi; pierwszy osiągnano z owadu „czerwcem” zwanego lub krwi zwierząt, drugi przez bielenie płótna na słońcu. Dawne łoktusze były to właśnie duże chusty z białego grubego płótna, które białe wygląd nadawały zdaleka gromadom ludu wiejskiego. Mikołaj z Wilkowiecka pisze:

Pójdźcie za mną miłe dusze,
Zawinąwszy się w łoktusze.

Łowczy. W dobie piastowskiej, gdy prawie cała Lechja była krajem leśnym, a bory, przepelnione wszelkim zwierzem, stanowiły śpizamię dla książąt i narodu, łowiectwo było korzystnym przemysłem, a urząd łowczego bardzo ważnym zawodem. Kroniki mówią o łowczych Bolesława Chrobrego, a w dokumentach z lat: 1208, 1228, 1248, wspominany jest już wszędzie łowczy pod łacińską nazwą *venator*. W dokumencie kujawskim z r. 1250 mamy wyraźnie, że łowczych dworskich, zarządzających polowania książęce, zwano „psiarzami”, mieli bowiem pieczę nad sforami ogarów. Do składu urzędników honorowych Rzplitej należeli: Łowczy koronny, Łowczy litewski, Łowczy nadworny koronny i Łowczowie po ziemiach, którzy nosili tytuły bez żadnych obowiązków, jeno dla zwyczaju i uświetnienia majestatu monarszego. Skrzetuski w „Prawie polskim” powiada: „Łowczowie nazwani od dozoru polowania królewskiego”. Urząd „podłowczego” nie uzyskał stałego bytu, powiada Lelewel. Panowie polscy (których podstawą kuchni, żywiącej liczne rzesze sług, dworzan i gości, bywała w zimie zwierzyzna) mieli swoich łowczych, podłowczych, nadłowników, strzelców, połowników, dojeżdźczaków, ptaszników, sokolników lub sokolniczych, bażantników, zwiemików (dozorców zwierzyńca), stanowniczych, objeżdźników, osaczników, szczwaczów, sietniczych, kotłowych, psiarczyków. Radziwiłł „Panie kochanku” miał łowczych w wielu dobrach. Łowiectwo było zawodem, wymagającym wielu praktycznych wiadomości, a dobry łowczy był poszukiwanym oficjalistą. Ludzie ubodzy znajdowali na tej drodze kawał chleba u możnych. Zasłużony strzelec wychodził u możnej szlachty na łowczego. Żonę łowczego ziemskiego zwano „panią łowczyną”, a syna „łowczycem”.

Łowiec, myśliwiec, odpowiednio do rodzaju swych zajęć i obowiązków miał rozmaite nazwy. Był więc łowczy czyli główny rządcą i kierownik łowów, był ptasznik, zastawiający sieci, sidła i inne samolówki na ptaki, sokolnik lub sokolniczy, przykładający sokoly i jastrzębie do łowów i z nimi polujący,

stanowniczy, znawca kniei, przechodów zwierzyny i rozstawiający myśliwych. Strzelcem był każdy uzbrojony w broń palną, polownik zawiadywał chartami w polu; bażantnik miał dozór nad bażantarnią; *źwienik* był dozorcą zwierzynca; dojeżdżacz lub objeżdżnik konno charty prowadził i zwierzyny złapanę dojeżdżał; osocznik sieci rozstawiał i strzegł; sietnik lub sietniczy sieci wiał, naprawiał, zbierał, woził; szczwacz szczwał psy do gonienia; kotłowy i psiarczyk zajmowali się żywieniem psów.

Lowieckie prawa. Za Piastów i Jagiellonów prawo polowania na grubego zwierza należało w całym kraju do książąt i królów, jako *jus regale*. Za Stanisława Augusta zastrzeżoną jeszcze to prawo dla królów w promieniu 3-milowym od Warszawy. Prawo polskie zabraniało polowania na cudzych gruntach, zatem dozwalało na własnych. Król Władysław Jagiełło postanowił przezornie prawem z r. 1420, że „zajęca kotby na cudzym gruncie nad zamierzony czas i bez dozwolenia pańskiego szczwał, 3 grzywny takiemu płacić ma”. Czas zaś zamierzony, tj. dozwolony do polowania, oznaczono tern prawem od zebrania wszystkiego zboża z pola do św. Wojciecha (23 kwietnia). Uchwałami sejmowymi zabroniono wybierać młode lisy, także przejmować zwierza ściganego przez kogo innego, lub psy jego chwytac, gdy przekroczą granicę. Uchwała z r. 1775 potwierdziła przepisy Jagiełły, określając czas do polowania w tydzień po św. Bartłomieju do 1 marca. Statut litewski tak samo jak prawa polskie nie dozwalał polować na cudzym gruncie, a nawet nie pozwalał za ranionym zwierzem wchodzić na cudzą dziedzinę. Wolno było tylko za wilkiem i lisem, byle to nie nastąpiło ze szkodą w cudzych polach. Czas do polowania wzbroniony był na Litwie od Wielkiej Soboty aż do zebrania z pól wszelkiego zboża.

Lowy. W kraju pokrytym lasami łowiectwo należało do kultury jego mieszkańców. Kto nie chciał, bywał myśliwym, jeżeli nie z zamiłowania, to z prostej konieczności. Wilki bowiem rzucały się stadami na ludzi i ich dobytek, a inna ptaszyna dostarczała mięsiwa na stół powszedni. Bolesław Chrobry utrzymywał ptaszników i łowców z różnych narodów, którzy sztucznie łowili wszystkie ptactwo i zwierzynę, jaką stoly jego zastawiano. Ponieważ, o ile jest wiadomem, arystokracji celtyckiej zawdzięczano na zachodzie Europy wynalazek polowania z sokołem, rzecz więc naturalna, że do tego rodzaju polowania Piastowie nasi musieli przyjmować w swoją służbę łowiecką pierwszych sokolników z zachodu przybyłych. Kronikarze wzmiankują, że w tego rodzaju łowach szczególnie miał upodobanie Bolesław Śmiały. Bolesław Krzywousty już w latach młodocianych obyczajem słowiańskim rzucał się z oszczepem na dziki i niedźwiedzie. Raz na łowach napadli go (r. 1106) Pomorzanie. Później ubijał nieraz dziki i żubry w puszczech Usedomskich, na wyspie u ujścia Odry położonych. Długosz powiada o łowach Krzywoustego w borach Usosińskich (*Vsosiri*), gdzie było mnóstwo żubrów, i opisuje przygodę cześnika książęcego Sieciecha z rozjuszonym żubrem odyńcem. Tenże dziej opis powiada o Pawle, biskupie krakowskim (od r. 1260 do 1292), że był tak zapamiętałym miłośnikiem łowów, iż nie pomnąc na godność biskupią, gdy raz w puszczy kieleckiej jeden z myśliwych spłoszył mu zwierza, który skutkiem tego nie dobiegł do sieci, w gniewnem uniesieniu przebił go rohatyną, którą wówczas miał w ręku. Gdy wybierając się na łowy, mszę św.

odprawiał, słuchali takowej jego myśliwi, trzymając w pogotowiu psy i sokoly w kaplicy. Pomiedzy sposobami łowieckimi, wymienionymi w dokumencie z r. 1287, są „stępile” i „jamy”. Czem były pierwsze, domyślać się można z zatrasku drewnianego na wilki, jaki znaleźliśmy jeszcze pod tą samą nazwą sędziwego zagrodowego myśliwca w zapadłym zakątku Mazowsza łomżyńskiego i pod wyrazem stępile w rysunku podamy. „Jamy” były to doły samolówce, których opis podajemy pod wyrazem wilczy dół. Gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską tj. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Królowie, biskupi i magnaci utrzymywali wojska myśliwych, którym przewodniczyli łowczowie generalni. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym, zwolowana na obławę czyli „przelaję”. Liczne były w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydłych dla psów, wątrób dla sokolów. Każda wieś „polska” miała obowiązek żywić psy, sokoly, podejmować łowców, albo opłacać „psiarskie”. Tak wszędzie wspierani, przeciągali myśliwi królewscy, biskupi, magnacy od „łowiska” do „łowiska” z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, oszczepów, luków, kusz, z narzędziami zwanymi „kłodą”, „stępicą” i t. d. Odrębny tryb życia i wielka mnogość sposobów i wyrażeń technicznych wykształciły osobny język łowiecki Polaków - (ob. myśliwski język), ściśle przekazywany i przestrzegany. Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu dla narodu z duchem rycerskim. Nawet uczeni biskupi udowadniali przykładami z historyi zabiwienność łowów myśliwskich. Dla młodzieży były one istotnie środkiem do zahartowania zdrowia, domową szkołą życia rycerskiego i znoszenia niewygód. Chłop uciekał z roli w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszczowego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczy zajęcy w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły zresztą wielki pożytek. Jak świadczy Długosz, solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny, wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daninę pod nazwą, *pernae*. Futra należały do najulubieńszych strojów i były jednym z głównych przedmiotów handlu, tak że niektóre opłaty sądowe działy się w kozuchach i blamach gronostajowych, łasiczych, kunich i lisich. Przed upowszechnieniem się groszy praskich Waclawa, krążyły nieraz w handlu zdawkowym na rynku krakowskim skórki kunie i popielicze, zwane łebkami i mordkami, lub (w większej ilości powiązane w grzywy), grzywnami. Podług kronik i podania litewskiego, Gedymin na górze Świętoroła koło Wilna r. 1320, własną ręką ubił ogromnego tura. Strykowski powiada, iż Jagiełło tak namiętnie oddawał się łowom, iż wolał z tego powodu przebywać w Litwie, niż w Koronie. To też na grobowcu jego wyobrażono ptaka i dwa psy myśliwskie. Chodakowski w liście pisanym r. 1819 do Łukasza Gołębiowskiego mówi, że w skarbcu cerkwi sofijskiej w Nowogrodzie Wielkim widział srebrną ogromną blatę, na której w cerkwi podają metropolicie ubiory, wyobrażającą w górze pogoń litewską, na środku księcia na koniu, rzucającego pocisk za jeleniem, w tyle zaś drużynę łowiecką i charty, doganiające zająca. Po bokach lilje i róże zdobyły to naczynie sposobem brakteatowym wybijane. Chodakowski zdumiony był

pięknością tej roboty i uważał pomienioną tację za dar albo Witolda, miłośnika łowów, albo którego z Olelkowiczów. Nietylko Kazimierz W. złamał nogę w udzie na łowach, ale i Jagiełło miał podobny wypadek, gdy r. 1426, w powrocie zimą z Litwy do Korony zatrzymawszy się w puszczy Białowieskiej, gonił za niedźwiedziem. Ruszywszy stamtąd do ziemi Chełmskiej, przepędził dni zapustne i post cały w Lubomli i Krasnymstawie, lecząc złamaną nogę. Mięso z ubitych zubrów kazał Jagiełło solić i wysyłał Narwią i Wisłą dla uczonych krakowskich w podarku. Naśladował go w tej mierze i syn Kazimierz. Długosz, naoczny świadek, bo nauczyciel dzieci tegoż króla, powiada, że w początkach stycznia 1469 r. monarcha polski, „nabiwszy w puszczech wielką moc zwierzyny, porozyszał ją w darze biskupom, panom, senatorom, kapitule, wszechnicy naukowej i rajcom krakowskim”. W innym miejscu wspomina Długosz o szubie podobnej sobolami, którą Kazimierz Jagiellończyk nosił w czasie łowów. Młody humanista i poeta niemiecki Konrad Celtes, który przybył w r. 1489 do akademii krakowskiej, aby słuchać astronomii i matematyki, wykładanej przez Wojciecha z Brudzewa (nauczyciela Kopemikowego), opisał w swych poematach krainy nadwiślańskie, Karpaty, Kraków, saliny wielickie i polowanie na zuby. Ostatni potomek potężnego rodu Tęczynskich zginął od dzika. W XVI w. musiało być wiele Polek zamilowanych w łowach, skoro pisze o nich Górnicki: „Myśliwych (niewiast) nie wspominam, bo tych w Polsce pełno”. Były poszukiwane psy gończe *medjolańskie*, zwane w statucie litewskim „medelańskie”. Monarchowie polscy w nadaniach majątków na prywatne dziedzictwo zastrzegali sobie wyłączne prawo polowania na zuby i rysie oraz łowów z sokołami. Zdarzały się jednak rozdawnictwa i bez żadnych zastrzeżeń. Tak np. Konrad książę mazowiecki przywilejem z r. 1231 dał zobowiązanie kapitule płockiej, że jego myśliwi, ludzie z sieciami i sokolnicy do wsi kapitulnych nie będą wchodzili. Zygmunt August dozwolił chłopom w królewskich lasach na ich wólkach zabijać wilki, lisy, rosomaki i zające, samy zaś i gmbego zwierza dla siebie zachował. Przy puszczech królewskich nie wolno było chłopom mieć rusznicy pod karą śmierci. Była to jednak pogróżka, jak wiele innych w prawodawstwie polskim, która kończyła się na postrachu. Widzimy to dowodnie pod r. 1551 ze słów Lutomirskiego, podskarbiego nadwornego koronnego, który powiada o kłusownikach w puszczy Niepołomickiej, iż „Nie chce król Imć, aby wtenczas, kiedy odkupować można karę śmierci za zabójstwo człowieka, aby wilk lub jelen większą miał wartość i większą za sobą pociągał surowość”. Za Stefana Batorego ukazało się niewielkie dziełko, które w literaturze polskiej tak pięknie zdobi oddział ornitologii krajowej, a które ogłoszone gdzieindziej, byłoby za prawdziwą perłę poczytane. Jest to „Myśliwstwo Ptaszę” Mateusza Cygańskiego, szlachcica mazowieckiego, wydane w Krakowie r. 1584. Henryk Walezy, przybywając do Krakowa, przywiózł z sobą z Francji ułożone jastrzębie. Wodzicki Kazimierz przypuszcza, że musiało być niemałe zdziwienie tego króla, kiedy ujrzał w kraju nieskończoną ilość sokołów i jastrzębi wybornie „unoszonych” (czyli wytresowanych), a w sokołamiach królewskich nierównie lepsze, niż przywiezione z sobą, łowne ptaki. Atoli dwuletnia zawierucha polityczna po ucieczce Walezego wszystko to rozproszyła. Batory nie zastał ani sokolników, ani sokołów, ani nawet psów legawych. Tyle zaś miał spraw

krajowych niesłychanie ważnych na głowie, tyle potrzebował czasu dla zapoznania się z rozległym krajem, prawodawstwem Rzplitej, narodem, i tyle miał trudów z upokorzeniem gdańszczan, iż pomimo namiętnej żyłki myśliwskiej potrzebował lat kilku do uorganizowania łowiectwa na wielką skalę. W pierwszych też latach panowania tego wielkiego króla zwiększają się szeregi myśliwców królewskich, tworzą się szkoły układania sokołów, mnożą się psiarnie różnych gatunków, przybywają z zagranicy sieciarze, którzy wielomilowe sieci przyrządzają i dopiero po ukończeniu pomyślnem wojny z carem Iwanem oddaje się Batory z całą swobodą w chwilach wolnych swojej ulubionej rozrywce, korzystając z owoców kilkoletniej zabiegliwości. Za sześć samic sokołów dobrze „unoszonych” zapłacił raz król po zip. 30, a za samca, który bywał zwykle tańszy, zip. 20. Była to cena dość wysoka, bo równała wartość jednej sokolicy ze 120-tu korcami żyta lub parą koni powozowych albo trzema karmnymi wołami w owych czasach. Stąd też pewien gatunek przednich i rzadkich sokołów otrzymał nazwę królewskich zwanych po francusku *faucons royaux* a po polsku białozoram. Przysyłali też Batoremu często w darze psy legawe (wyżły) to różni panowie polscy, to książę kurlandzki, to różni książęta zagraniczni. Książęta śląscy wielokrotnie obdarzali naszego króla psami myśliwskimi: to książę opolski, to lignicki, to książę na Brzegu, to wreszcie książę austriacki Ferdynand. Sprowadzano dla Batorego psy z Toskanii i medjołańskie, a kiedy w 1582 r. jeden z nadwornych komorników czyli dworzan wioził listy do królowej angielskiej Elżbiety, dał mu Batory zip. 30 na kupno psów angielskich, może t. zw. brytanów. Pomimo namiętnej żyłki myśliwskiej umiał król trzymać się w mierze i, jak twierdzi Pawiński, nie zaniedbał nigdy obowiązku dla ulubionej rozrywki. Nieraz o świcie wymykał się do lasu i wracał, gdy inni dopiero ze snu wstawali. W chwilach wolniejszych popuszczał wodze swojej namiętności wśród puszczy Białowieskiej, Jaktorowskiej, Niepołomickiej, borów mazowieckich i podlaskich. Kiedy na początku 1581 r. ma się odbyć przed wyprawą pskowską ważny sejm w Warszawie, król, pośpieszając z Grodna, znajduje swobodnych dni kilka od 7 do 10 stycznia na łowy w Białowieży. Dwór królewski obozował zazwyczaj po prawej stronie drogi z Hajnówki do Białowieży, w straży Hajnowskiej, na leśnym wzgórzu, które lud okoliczny do dziś „Batorową górą” nazywa. Łowczy nadworny Jan Krzysztoporski, który po Chybieckim nastąpił na jego godność, utrzymywał wszędzie ład i porządek. Oddziałem sokolników sprawiał Łukasz Biedrzycki, ptasznik zawołany, wiemy sługa królewski. Feliks Nowicki miał 16 chartów na swej sforze; inną sforę prowadził Sikora. Koniuszym nadwornym był Kacper Maciejowski, podkoniuszym - Jakób Podlodoski (nieszczęsnym wypadkiem zabity w Turcyi r. 1583). Idąc w r. 1581 z Wilna ku Połockowi i pod Psków, król codzień - powiada towarzyszy tej podróży - nim na wóz wsiądzie, mszy św. słucha; gdy zatrzymano się na dwa tygodnie w Dziśnie, pracuje z wielkiem wytężeniem, sam kiemjąc mchami swych wojsk, a jednak „Jegomość o wschodzie słońca na zające wyjeżdża codzień” (Dniownik, wyd. Kojalowicza, str. 18. 21). Na dzielnym królu sprawdziło się, niestety, orzeczenie Pisma św.: jakim mieczem wojujesz, od takiego zginiesz. Jeden z jego przybocznych lekarzy, Szymon Simonius, który miał Batorego w swej opiece podczas ostatniej jego choroby, twierdzi stanowczo, że zbytnia namiętność

myśliwska stała się przyczyną jego śmierci (*Refutatio scripti Simonis Simonii Lucensis etc. Cracoviae, 1588*). Król polował w okolicach Grodna zapalczywie, nie zważając na ciężką zimę, jaka nawiedziła Polskę już w listopadzie 1586 r. Mrozy były silne, wiatry przejmujące, ciągle zawieruchy. Lekko ubrany wracał niekiedy z kniei przeziębiony do szpiku kości, tak że rąk i nóg nie mógł odrazu dogrzać przy większym nawet ogniu. W dniu 2 grudnia - opowiada Simonius - puścił się król na dziki ze znacznym poczem dworzan, w których liczbie był i Simonius. Zatrzymano się w Kudzyniu pod Sokółką, o 5 czy 6 mil od Grodna, w ekonomii królewskiej. Stał na kudzzyńskim folwarku dwór drewniany, który nazywa lustracja z XVIII w. bardzo starym. Mimo dolegające cierpienia, które z powodu otwartej rany na nodze trafiły Batorego od dni kilku, puścił się jednak w bory kudzzyńskie. Nazajutr uczynił to samo, ale trzeciego dnia, a było to 4-go grudnia, przerażony postęпами choroby i dolegliwości, wrócił już pod wieczór do Grodna. Gorączka zwiększała się codzień, aż 12 grudnia, jak wiadomo, śmierć przedwcześnie, bo w 53-im roku, przecięła pasmo życia wielkiego króla, po 10-ciu zaledwie latach jego panowania w Polsce. Nieprzyjaciel Simoniusa, drugi lekarz Batorego, Buccella, po śmierci monarszej wszczął z nim spór zacięty, zarzucając pierwszemu nieuctwo jako przyczynę śpieszniejszego zgonu króla. Z tej ich kłótni wysnuli sobie potem plotkarze podejrzenia o truciznie jakoby użytej w chorobie, a potwarz ta powtarzana była lekkomyślnie do naszych czasów. Za panowania Zygmunta Iii-go, w 11 lat po wydaniu dziełka Cygańskiego, ukazał się poemat Tomasza Bielawskiego pod tyt. „Myśliwiec”, będący echem łowów Batorego, o którym autor się odzywa:

Król Batory, na straży siecią trzeciomiłą
Otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną.

Książka ta o 24 kartach druku, należąca dzisiaj do kruków najbielszych, bo posiada ją tylko biblioteka Zakładu Ossolińskich we Lwowie i Kórnicka w Wielkopolsce, składa się z 16-tu pieśni nazwanych „Obrotami myśliwca”. W r. 1618 wydał Ostroróg „Myśliwstwo z ogary”, które doczekało się kilkakrotnych przedruków. Po trzech wiekach zrobić musimy wymówkę nowoczesnym polskim myśliwcom, że żaden z nich nie zdobył się na to, aby dla przedstawienia historycznego myśliwstwa czasów Zygmunto-wskich, przedrukował w jednej książce Cygańskiego, Bielawskiego i Ostroroga, i krytycznymi uwagami ze słownikiem ich wyrażeń objaśnił. Zgmunt III myśliwcem nie był, ale myśliwstwo utrzymywał. Raz wzięto mu z Litwy do Krakowa na 13 wozach 26 beczek zwierzyny zasolonej, który to transport kosztował gotówką 130 złotych ówczesnych. Syn jego, Władysław IV, mąż rycerski, był zarazem odnowicielem tradycji myśliwskich Batorego. Miał w Wilnie starszego nad myśliwstwem Żuka, który pobierał pensyi rocznej złotych ówczesnych 108. Przybywającemu z psami w darze od ks. kurlandzkiego król dać kazał kontentacyi złp. 12. Nad inne łowy przenośli polowanie z sokołami na czaple. Jedna z tych, wypuszczona z obrączką na szyi d. 18 maja 1647 r., złapaną została w 30 lat potem 19 lipca 1677 r., jak to zanotował w kalendarzu własnoręcznie król Jan III. Najmilszym towarzyszem łowów króla

Władysława był jego kaznodzieja i największy z nowoczesnych poetów łacińskich - Sarbiewski, umiejący pięknie śpiewać, muzykę do wierszy układać i grać przedziwnie na harfie, cytrze i klawicymbale. Król po zgonie swego przyjaciela rzekł: „Już nie będzie komu przypominać na dworze moim ślicznych Tybru nadbrzeżów, wesolej rozmowie przyjacielskiej dać życie, boleść nóg moich przyjemnym snem usypiać”. Myśliwi XVII-go w. doradzali polować na wiosnę z rusznicą, w lecie z sokołami, w jesieni z ogarami, w zimie z rarogami. Moc zwierzyny, a zwłaszcza żubrów w puszczy Białowieskiej ściagała do siebie na łowy i Jana Kazimierza i obu Sasów. Najgłośniejsze polowanie odbyło się tu d. 27 września 1752 r., na które przybył król do Białowieży August III wraz z królową, królewiczami Ksawerym i Karolem, z całym swoim dworem saskim oraz kilku panami polskimi, pomiędzy którymi znajdował się uważany wówczas za największego myśliwca w Polsce cześnik koronny Jan Wielopolski. Zabito wtedy 42 żubry (z których sama królowa, zdradzając instynkt krwiożerczy, położyła trupem z broni palnej sztuk 20 napędzanych pod jej altaną), łosi zastrzelono 13, oraz mnóstwo innej zwierzyny. Na pamiątkę tak świetnego polowania król polecił postawić w Nowej Białowieży nad Narewką obelisk kamienny, na którym wyryto w dwóch językach, polskim i niemieckim, wszystkie nazwiska obecnych gości, starszej służby myśliwskiej, liczbę upolowanej zwierzyny i wagę sztuk największych. Najcięższy żubr ważył 14 centnarów i 50 funtów, a najcięższy łos 9 centnarów i 75 funtów. Juljusz baron Brinken w dziele swoim p. n. *Memoire descriptive sur la foret Imperiale de Bialowieza* (Warszawa, 1826 r.) opisał to polowanie podług opowiadania 80-letniego starca, który je z dzieciństwa swego zapamiętał. Tu nie możemy się powstrzymać od uwagi, że każdy Polak powinien się zarumienić od wstydu wobec tego, że do chwili, w której to piszemy, literatura nasza nie posiada żadnej oddzielnej książki o puszczy Białowieskiej, oprócz francuskiej cudzoziemka Brinkena. O rozprawach i artykułach w czasopiśmie mówimy. Było ich kilkanaście, a pomiędzy nimi Feliksa Pawła Jarockiego: „O puszczy Białowieskiej i o celniejszych w niej zwierzętach czyli zdanie sprawy z polowania odbytego w dniach 15 i 16 lutego 1830 r. na dwa żubry” (Pisma rozmaite wierszem i prozą. Warszawa, 1830). Za Stanisława Augusta w 1775 r. ponowiono uchwałę Wład. Jagielly z r. 1420, wzbraniającą polowania na cudzych gruntach, zakreślono czas łowów od św. Bartłomieja do 1-go maja i zachowano wyłączenie polowania królewskiego w promieniu 3-milowym od stolicy. Niektóre szczegóły do łowów i myśliwstwa znajdują się w niniejszej encyklopedyi pod wyrazami: Łowczy, Łowiec, Łowieckie prawa, Myśliwska kara, Myśliwski język, Psów nazwy, Sieci, Szatemił, Trąbienie myśliwskie, Wilczy-dół, Zagadki łowieckie, Zwierzyniec, Żubr.

Lubek. Jan Kochanowski pisze:

Kwiatki na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I wsadzę na twoje czoło.

Był to rodzaj korony i wieńca zarazem, strój głowy dziewcząt polskich, przechowany przez lud wiejski aż do XIX wieku pod nazwą „czołka” (ob.). Pod łubek ślubny wkładała matka córce, wyjeżdżającej do ślubu, kęs chleba, grudkę soli i pieniądź.

Lucznik, po łacinie *sagittarius*. Lucznikami nazywano ludzi pieszych uzbrojonych w łuki, jak również rękodzielników, wyrabiających łuki i kusze. O tych ostatnich mamy wzmianki w Krakowie od wieku XIV. Za Władysława Jagiełły wyrabiali łuki łucznicy królewscy: Scibor, Bogusławski, Jaśko, Jacuszyc, Kula, Joszyc, Starczyn i Tropper. Z dokonanej r. 1427 przez rajców krakowskich rewizji uzbrojenia cechów krakowskich dowiadujemy się, że cech łuczników obowiązany był posiadać: 2 pancerze, 2 strzelby ogniste i 6 oszczepów. A byli również w tym mieście osobni majstrowie, wyrabiający kołczany i *sajdakipharetrae* i *ballistarii* zwani, przysposabiający strzały do kusz i luków. W r. 1431 wspomniany jest w Krakowie łucznik Preus, od którego rajcy kupili i darowali królowi Jagielle 10 luków. W XVI w. mamy wzmianki o łucznikach z Łucka i Włodzimierza na Wołyniu. Cech łuczników istniał jeszcze w Poznaniu r. 1699.

Łuk należy do najstarszej broni u Słowian. Pauzanjasz podaje, że za jego czasów tylko łuk i długa dzida były bronią Sarmatów. Sami, odszukując tak nazwane przez Kraszewskiego „stacje krzemienne” czyli sadyby ludzkie z czasów powszechnego użytku krzemienia, znaleźliśmy na przestrzeni dawnej Polski w kilkuset miejscach belty czyli ostrza strzał krzemiennych od luków. Wprawdzie niema na to dowodów, że należały one do Słowian, ale są ważne wskazówki, że należały do plemion, mających już stałe siedliska, którymi w tym kraju byli niezawodnie pierwsi Słowianie. Oddalenie od ognisk starożytnej cywilizacji, brak kopalń kruszcu a obfitość krzemienia, musiały spowodować dłuższe u nas niż gdzieindziej posługiwanie się strzałą krzemienią. Znajdowane zaś przez nas strzały brązowe i żelazne obok krzemiennych prawie tego samego kształtu, każą przypuszczać, że w czasach, gdy już gdzieindziej znano powszechnie brąz i żelazo, Słowianie na wzór beltów kruszcowych wyrabiali jeszcze krzemienne. Okolicznością powyższą tłómaczy się i ten znamienny fakt, że strzał krzemiennych jest u nas daleko większa obfitość niż np. na południu i zachodzie Europy, gdzie kruszec wyrugował strzały krzemienne znacznie dawniej. Używanie luków i strzał żelaznych przetrwało w Polsce do XVII w., co widzimy np. z pamiętników Paska, opisującego, jak za Jana Kazimierza postrzelano z luków szlachta w Warszawie pod zamkiem aktorów francuskich. Łuk napięty znajdujemy w siedmiu różnych herbach szlacheckich i w jednym miejskim.

Łyk. Siebie nazywała stara szlachta karmazynami a mieszczan łykami. Nazwy te pochodziły od barw uprzywilejowanych, w jakich jedni i drudzy zwykli chadzać. Uboga szlachta nosiła się szaro, więc zwano ją szaraczkami, można ubierała się w żupany szarłatne czyli karmazynowe, mieszczanie zaś w żupany łyczakowe. Była to materja ich uprzywilejowanej barwy, „żółtgorąca”, podobna do atlasu, tkana z włókien konopnych.

Łysina. W humorystycznym piśmiennictwie polskiem dawnych czasów łysina ludzka bywała nader często przedmiotem mniej lub więcej dowcipnych wierszy rymopisów, fraszek poetów i wesołych przypowieści szlacheckich. Możliwość tego

wnosić, że golizna na głowach ludzkich nie musiała dawniej należeć do zjawisk tak powszechnych, jak dzisiaj, skoro widokiem swoim wywoływała objawy dobrego humoru i utwory pisarskie. Kwestyi tej jednak nie będziemy tu wcale przesądzać, ograniczając się na pobieżnej uwadze, że jeżeli dzisiaj liczba łysych większą jest stosunkowo u warstw możniejszych niż u ludu więcej zbliżonego sposobem życia do natury, to nie wyłączeniem jest przypuszczenie, że gdy dawniej warstwy możniejsze bliżej także żyły z naturą niż my dzisiaj, mogły mieć liczbę łysych taką w przybliżeniu, jaką dziś posiada lud nasz wiejski. Ze już od kilku wieków ludzono się skutecznością medykamentów na łysinę, dowodzi tego imię p. Jakób Kazim. Haur, który w swojej „O ekonomice ziemiańskiej” podaje sposób „Aby łysina porastała.” Współczesny Haurowi Waław Potocki w swoim herbarzu wierszowanym korzysta z każdej sposobności, aby pożartować sobie z łysych. Czytamy więc w jego grubej księdze:

Do łysego herbu Lis.

Wedle swojej natury na lato się leni,
A na zimę porasta lis podczas jesieni,
Czemuż wždy u waszmości, choć masz w herbie lisa,
Zimie i lecie głowa przez cały rok łysa?

Do łysego herbu Pole.

Jedno w herbie a drugie na głowie ma Pole,
Cóż wždy po dwu łysemu, choć pełno w stodole.
Gospodarz z niego dobry, rodzi mu się szumnie,
Czemuż tak nie założy na łbie, jako w gumnie?

Do łysego herbu Bróg.

Gdzież, wymłóciwszy żyto, z broguś słomę podział?
Ześ nie poszył i łysej głowy nią nie odział?
Alboś ślepy! - odpowie - patrz, strzechy dokoła,
Wszak wkładają donicę na sam wierzech chochoła.

Do łysego herbu Kita.

Cóż ci, łysy, w sygnecie po herbowym czubie,
Kiedyć natura głowę do włosa oskubie?
Prawda: brodeś zapuścił, ale przyznasz i ty,
Ześ podrwił, bo nikt na dół nie obraca kity.

Do łysego Grzymalczyka.

Męża w bromie (bramie) zupełnym krytego kirysem
Ten zacny szlachcic nosi, sam będący łyse.
Poradziłbym zdjąć szyszak, kiedy stanie w wieży:
Wszak zwyczajnie latarnia do bromy należy,
Urobielby z niej morską Mindę nową modą,
Na przykład Gdańskiej z wielką żeglarzom wygodą.

Ksiądz Karol Antoni Żera, franciszkanin konwentu drohickiego na Podlasiu, spisywał w swoim klasztorze w XVIII w. wesołe anegdoty, przypowieści i wiersze. Zakonnik ten był człowiekiem nader pobożnym, co nie przeszkadzało, żeby nie miał być wesołym. Owszem, w pojęciach staropolskich ludzie prawi i pobożni, nie mający zgrzytot sumienia, bywali zawsze szczerzy, pogodni i naturalni. Brzydząc się hypokryzją, nie pozwali na męczenników, ale wymodliwszy się szczerze w samotności, oddawali się równie szczerzej wesołości i śmiechowi do rozpuku w liczniejszej kompanii. Do takich należał ojciec Karol Antoni, franciszkanin w Drohiczynie, który, mając nadzieję, że do księgi jego anegdot będą nieraz po jego zgonie zakonnicy zaglądali, prosi każdego, aby po przeczytaniu zmówił za jego duszę trzy pacierze. W tej to księdze pobożnego mnicha staropolskiego znajdujemy wpisaną wiersz następujący:

Niebo jeno dla łysych.

Czemu Piotra świętego Chrystus nazwał Skalą
I na nim ufundował wiarę rzymską całą?
Niech to będzie każdemu pewnym dokumentem,
Że Piotr łysy, był zatym twardym fundamentem.

Gdy się człowiek na wieczne przenosi mieszkanie,
Łysy najłatwiej pono do nieba dostanie.
Jaka tego przyczyna? - nie trzeba zagadki:
Ciasna furta do Nieba, łatwiej wnijdzie gładki.

Jonasz prorok nie byłby w Niebie za swe czyny,
Gdyby był w wielorybie nie nabył łysiny,
Przejrzał duchem proroczym i dał te dowody
Że nie wnijdzie z czupryną nikt na wieczne gody.

Nie mógł święty Bartłomiej być z włosami w Niebie,
Więc żeby się docisnąć, dał drzeć skórę z siebie,
Zaś łysego nie trzeba odzierać ze skóry,
Bo wciśnie się, że gładki, w niebieskie arkтуры.

Kiedy nic zmazanego nie wnijdzie do nieba,
Więc każdemu być czystym według Pisma trzeba,
Łysy rad więc polega na tern Boskiem słowie,
Gdy tak czysty, że nie ma i włosów na głowie.

Każdy z lotrów na świecie ten zwyczaj okaże,
Że gdzie który co zbroi, tam się nie pokaże,
Łysy, gdyby świat cały przeszedł wzdłuż, wszecz, wkoło,
Wszędzie, gdzie się obróci, to ma jasne czoło.

Zwykła góra chwast rodzi, tarniny i głogi,

A ta, która bez trawy, lysa - kruszec drogi.
Pytani się: która droższa - czy zwykła, czyli ta,
Która w srebra i złota pokłady obfita?

Krótką replika.

Nie życzyć temu dufać, bo jest rzecz zawodna.
Cnota a nie lyszina u nas Nieba godna.
Będzie w Niebie upewniam lysi i kosmaty,
By jeno w dobre życie, w cnotę był bogaty.

Łyżki polskie. Do wybitnych sprzętów stołowych polskich należały w XVI i XVII w. łyżki srebrne a niekiedy i cynowe, różniące się zupełnie kształtem swym od dzisiejszych. Czerpaki miały one szerokie a płytkie, często wewnątrz wyłacane, trzonki proste, przy osadzie i na końcu rzeźbione. Na łyżkę taką można było nabrać bigosu i kaszy dużo, ale polewki niewiele. Gołębiowski tak pisze w dziełku swoim „Domy i dwory” o nakryciach stołów w dawnej Polsce: „Chleb na talerzu przykryty był serwetą maleńką; kładziono łyżkę tylko, bez noża i widelca, każdy ze biewiem z sobą przynosił. Na łyżkach bywały napisy, to stosujące się do tego, ażeby powściągnąć od kradzieży, to zawierające ogólne prawidła”. Na łyżkach z gotyckiego domu w Puławach Gołębiowski podaje następujące wiersze:

- 1) Pamiętaj, człowiecze - że cię nie długo na świecie.
 - 2) Mnie kto skryje - bardzo mój pan bije.
 - 3) Nie kładź mię zanadra - bym ci nie wypadła.
 - 4) Pierwsza potrawa - szczerłość łaskawa.
 - 5) Bez łyżki zła strawa - chociaż dobra potrawa.
 - 6) Trzeźwość, pokora - rzadka u dwora.
 - 7) Kto komu jamę kopa - sam w nią wpada.
 - 8) Nie przebierać, gdy coś dadzą.
- Kiedy cię za stół posadzą.

J. I. Kraszewski w sprawozdaniu do Gaz. Warszawskiej z wystawy starożytności w Krakowie (r. 1858, nr. 266) powiada: „Jednym z najciekawszych jest zbiór łyżek, za pasem noszonych dawniej, kiedy w obozie, na uczcie u pana brata, w wyprawach dalekich, szlachcic zawsze nóż i łyżkę wozić z sobą musiał. Było ich dosyć na wystawie warszawskiej i tu jest niemało ciekawych, szczególnie dla napisów, którymi bywają okryte trzonki. Literatura ta szacowną jest także dla nas, cośmy wszelkiego głosu przeszłości łakomi. Na krakowskich czytamy np.:

- 9) Dalić Bóg dary - używaj miary.
- 10) Przy każdej sprawie - pomnij o sławie.

Dziś już te łyżki codzien są rzadsze i tak o nie trudno, że my, cośmy się z dziecka karmili podobną, nigdzie dotąd dla pamiątki i jednej nawet dobić się za żadną nie mogliśmy cenę. Żydzi je znać potopili dla czystego srebra. Jedna z łyżek

krakowskich ma trzonek szklany, inne, bez napisów, bywały całe niellowane; najczęściej kształt ich jest konchowy.” Na wystawie starożytności w Warszawie (w pałacu Augustostwa Potockich roku 1856), o której Kraszewski wspomina, było łyżek starożytnych 20, z których dwie miały napisy niemieckie, jedna napis łaciński i jedna tylko (z herbem Nałęcz, literami P. R. i rokiem 1626) napis polski:

11) Wszystko przemienie, sława nie zginie.

Łyżka z takim samym napisem, może więc ta sama, znalazła się później w muzeum Rapperswylskim, a korespondent do „Kraju” (r. 1882, nr. 3) wymienia obok niej drugiejsze z napisem:

12) Wesele wieczne - serce bezpieczne.

W Stankowie, u hr. Emeryka Czapskiego widziałem r. 1889 około dziesięciu dawnych łyżek, z których trzy miały następujące napisy:

13) Stamtąd przyjdzie sądzić żywe i umarłe.

14) Napój pragnącego, nakarm łaknącego.

15) Dasz Bogu prawie - oddać łaskawie.

Pan Antoni J. Strzałek w Warszawie posiadał (r. 1895) dwie łyżki z napisami:

16) Nie opuszczaj cnoty dla pożytku.

17) *Secunda mens jube convivium.*

Już nie pomnę czy z łyżek w zbiorach p. Władysława Łozińskiego we Lwowie lub też księcia Jana Tad. Lubomirskiego w Warszawie wypisałem następujące trzy sentencje:

18) Gdy nie masz pieniędzy - przyucz się nędzy.

19) Byś wszystko utracił - cnotę chowaj.

20) Cnotę nad złoto przekładaj.

W zbiorach Jana Matejki widziałem łyżkę tern osobliwą, że miała na sobie dwa napisy:

21) Pamiętaj, żeś człowiek, jaki twój wiek.

22) Dał ci Bóg dary, używaj miary.

Na wystawie starożytności w Lublinie 1901 r. widzieliśmy dwie łyżki dawne polskie. Jedna z nich była srebrna wyślaczana z herbem Nałęcz, druga z pośledniego metalu z Matką, Boską i rokiem 1506. Przy restauracji starożytnej synagogi w Tykocinie na Podlasiu r. 1868 znaleziono ukrytych pod podłogą 9 łyżek staropolskich z dobrego srebra, które ważyły razem funt 1. Łyżki te dostały się do zbierającego stare srebra konsula francuskiego w Warszawie, od którego nabyliśmy do zbiorów jeżewskich sztuk 7, pośród których na 3-ch znajdują się następujące napisy:

- 23) Złego zwyczaju strzeż się i w gaju.
- 24) To prawy pan, kto baczy swój stan.
- 25) Na to mię tu dano, aby mię nie brano.

Oprócz powyższych posiadamy jeszcze przechowywaną zdawna w rodzinie łyżkę kształtu odmiennego, na której trzonku znajduje się pieczętka do pieczętowania listów, wyobrażająca pod koroną szlachecką na tarczy herb Krokwy i obok niej litery S. T. Łyżka ta z pieczętką była prawdziwie podróżną i obozową. Z pomiędzy łyżek jezewskich przedstawiamy sześć w rysunku całkowitym i niezależnie od nich rysunki zakończenia trzonków u ośmiu łyżek z innych zbiorów. Oprócz tego zebraliśmy następujące jeszcze napisy używane na dawnych łyżkach:

- 26) Wolno mnajeść, ukraść nie.
- 27) Miła wieść, gdy wołajajeść.
- 28) Kto mię stąd wyniesie, pewnie go dar wzniesie.
- 29) Gdzie sobie radzi, tam spełnić nie wadzi.
- 30) Miewaj na pieczy pocziwe rzeczy.
- 31) Dobra żona - męża korona.
- 32) Kędyż, panie, kmiotki twoje?
Zjadły je żenine stroje.
- 33) Zak szkolny, jako wilk głodny.
- 34) Błogosławieństwo Pańskie bogatymi czyni.
- 35) Działki moje, jedzcie tędy
A nie dbajcie o urzędę.
- 36) Jedz mną a skromnie i nie myśl o mnie.
- 37) U pijanicy niemasz tajemnicy.
- 38) Jeśliś chudzina, pij piwo, niechaj wina.
- 39) Szczerłość będzie wdzięczna wszędzie.
- 40) Bogu ufaj, w szczęściu nadzieje nie pokładaj.
- 41) Poznać po mowie, komu płocho w głowie.
- 42) Pokój czynić na mądrego zależy.
- 43) Dla srebra kawalca obieszą zuchwalca.
- 44) Kto nie dba o goście, w szkatule mu roście.
- 45) O łyżkę nie prosi, kto ją z sobą nosi.
- 46) Żywiąc pomiemie, bądź z każdym wiernie.
- 47) *Via veritas et vita - Ego sum lux mundi. 1500 an.*

Na łyżce z wizerunkiem św. Jakóba znajduje się po jednej stronie trzonka napis:

- 48) Jakób mówi mile: zażyj mnie na chwilę.

Po drugiej zaś stronie:

- 49) Na chwilę biesiady, zażywać bez zdrady.

Niektóre z powyższych napisów ułożone zostały około połowy XVI w. przez Mikołaja Reja, w którego pismach znajdujemy 127 rymowanych dwuwierszów „na łyżki, albo na inne drobne rzeczy”, nie licząc podanych w „Zwierzyńcu.” Treścią prawie wszystkich napisów Rejowych jest morał, np.:

„Szlachcic bez sławy jest osioł prawy.”
„Chceszli być zacny? bądź cnotą znaczny.”

O łyżkach polskich tyle w końcu nadmienić jeszcze możemy, że pewną ich liczbę widzieliśmy w Działyńskich w Kórniku i w zbiorach Edwarda Rastawieckiego, i że z pierwszej ćwierci XIX wieku pochodzą łyżki z trzonkami ozdobionymi popiersiem Kościuszki lub ks. Józefa Poniatowskiego.

Maca (z niem. *Metze*). Tak nazywano, zwłaszcza na Rusi, dużą kłodę, statek albo miarę do rzeczy sypkich, np. do zboża. Maca, jako miara, miała w sobie 4 korce, 8 półmiarek, 16 macek, 32 półmacków. Maca żydowska (hebrajsk. *mazzah*), jest to praśnik czyli płacek cienki kolisty z ciasta niekiszzonego, t. j. bez kwasu i drożdży, tylko wodą rozczynionego, w czasie świąt Paschy używanego przez Żydów.

Macloch (z niem. *Mauseloch*). Tak w staropolszczyźnie nazywano niekiedy: wydrążenie, szparę, szczelinę, rozpadlinę, dziurę, jaskinię, pieczarę w skale, norę w ziemi, framugę, niszę, kozub, wnękę w murze. W przenośni mówiono i o mózgu ludzkim, że ma swe maclochy. W opisie bajecznych przyzobdobeń łaźni pińczowskiej z XVII w. czytamy:

W maclochach chłopiąt troje
Czynią sztuki swoje.

Madrygał (z włosk. *madrigale*). Tak zwano utwory poetyczne zwykle lekkiej treści, krótkie i o niewielkiej ilości rymów. Wespazjan Kochowski napisał siedmiozrotkowy „Madrygał, albo prawda na jawi”, w którym czytamy:

Twój że to pyszczek, czyli kieniozi,
Krzywym załomkiem co ludziom grozi?
Twojeż to oczy, czyli od sowy,
W więzieniu trzymasz na wnętrzu głowy?
Brwiczki przyprawne, przyjemna sztuka,
Ale tak wdzięczne, jak u borsuka.
Nos jako siekacz, a pleć tej barwy,
Jako malarze malują larwy i t. d.

Magdeburgskie prawo. Miasta polskie miały oddzielne prawa i własne sądy. Rządziły się one prawem saskim: magdeburgskim lub chełmińskim. Źródło tych obu praw było jedno. Różnica główna między niemi polegała na tem, że w miastach lokowanych na prawie chełmińskim istniała między małżonkami

wspólność majątkowa zwana „wspólnością chełmińska”. W prawie zaś magdeburskiem, czyli, jak nazywano dawniej, „majdeburskiem”, nie było tej wspólności, w pewnym tylko przypadku zapewniona sukcesja dla małżonka po małżonku. Miasta Prus polskich i Księstwa Mazowieckiego trzymały się praw chełmińskich. W innych prowincjach rządziły się prawem magdeburskim. Tryz miasta pruskie: Elbląg, Frauenburg i Braunsburg rządziły się prawem lubeckim, t. j. takim, jakie było w mieście Lubece. Miasta w Polsce miały autonomję a ustawy ich *Wilkirzami* zwane, przez Stany Miejskie uchwalone, mogły czynić pewne zmiany w prawie zasadniczem, jak tego były przykłady w Poznaniu i Lwowie. Kraków dostał prawo magdeburskie od Bolesława Wstydliewego w r. 1257, a Lublin od Władysława Łokietka w r. 1317. Najwięcej miast zawdzięczało to prawo Kazimierzowi Wielkiemu; on to kazał złożyć w skarbcu zamku krakowskiego jeden egzemplarz powyższego prawa, który potem z polecenia kr. Aleksandra Jag. łącznie ze statutem Łaskiego drukiem ogłoszono u Jana Hallera w Krakowie r. 1506. Krzyżacy nadali prawo niemieckie Chełmnu i Toruniowi w r. 1233, a najwcześniejszy druk prawa chełmińskiego ogłosił r. 1538 najdawniejszy drukarz w Gdańsku Fraciszek Rohden. Pierwszym tłumaczem praw niemiecko-saskich z języka staro-niemieckiego na polski był Bartłomiej Groicki, który je ogłosił r. 1558 drukiem w Krakowie. Drugim tłumaczem był Paweł Szczerbic (Lwów r. 1581). Sądy miejskie: radzieckie lub wójtowskie, w których burmistrz z rajcami lub wójt z ławnikami zasiadał, zwano w potocznej mowie Magdeburgi q, Majdeburj q. Kazimierz W. r. 1356 ustanowił najwyższą Magdeburgję na zamku krakowskim, do której posyłały ławników miasta: Kraków, Kazimierz (krakowski), Wieliczka, Bochnia, Sącz i Olkusz. Do ustanowionej jednocześnie Magdeburgii w Poznaniu posyłały ławników miasta: Kalisz, Gniezno, Pyzdry, Kościan, Pobiedziska i Kleck. Księga praw tych, przechowywana niegdyś na zamku krakowskim, znajduje się obecnie w bibliotece Jagiellońskiej. Na czele jej mamy wiadomość, że pisał ją. 1308 Konrad z Opoli a mistrz Eyk z Rzepichowa z łaciny na niemieckie przełożył. O prawach miejskich w Polsce pisali obszernie: Bandtkie, Czacki, Mecherzyński, Lipski, Bobrzyński i inni.

Magierka, czapka węgierska, zwana niekiedy w późniejszych czasach batorówką, za jeden z przedniej szycy ubiorów poczytywana, skoro Rysiński w przypowieściach swoich za Zygmunta III powiada: „Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka.” Na magierce noszono pióro i dlatego Klonowicz mówi o „magierce zuchwałej.” Magierki sprowadzano kopami do Litwy albo miękkimi a grubymi materjałami, z którego je robiono (*Vol. leg. IV, fol. 360 r.* 1650). Dowodem sprawności rycerskiej było podjąć z konia kopjąmagierkę z ziemi. Magierka stała się w Polsce strojem popularnym za St. Batorego.

Magistrat, stara nazwa władzy zarządzającej miastem. Za doby Piastów najwyższą władzę sądową z ramienia panującego sprawował w każdym mieście wójt (*advocatus*). Po wójcie następował burmistrz jako przewodniczący rajcom, wybierany przez obywateli miejskich z ich grona. Po rozmaitych miastach różne później bywały obyczaje. Gdzie toczono walki wyborcze zbyt zacięte przy obiorze burmistrza, tam król dozwalał wybierać po dwóch burmistrzów, którzy kolejno urzędowali. Magistrat oprócz rajców miał ku pomocy swojej urzędników

wybiranych zwykle z pośród mieszczan, np. syndyków, szafarzy (którzy rządili wsiami, do miasta należącymi), notariuszów, poborców podatkowych, prokuratorów czyli obrońców sądowych, kontrrejestrantów (do rewizji rachunków), geometrów, budowniczych, panów wodnych. W dzień pełniła służbę przy magistracie milicja miejska czyli milicjanci lub pacholkowe. W noc obchodzili miasto Stróże, śpiewając co godzina i odzywając się grzechotkami, uzbrojeni w halabardy.

Magna bestia. Tak nazywano potężną pieczęć z losia, podawaną nieraz w domach możnych.

Magnetyzm. Już w pierwszej ćwierci XIX w. zajmowano się w Polsce magnetyzowaniem ludzi, nazywając mówiących w śnie magnetycznym „jasnowidzącymi”, przywiązywano bowiem do ich mowy znaczenie wyroczni. Wówczas to upowszechniła się wiara, że chorzy mogą w śnie magnetycznym przepisywać sobie najskuteczniejsze lekarstwa i dlatego z posiedzeń podobnych spisywano najdokładniejsze protokoły. Hr. Adam Starzeński, przeglądając około roku 1880 papiery rodziny Szczuków w Ciechanowcu podlaskim, znalazł podobny protokół spisany w *poniedziałek dnia 11 Listopada 1822 r. w przytomności Dominika brata, W-nej Anny Bartochowskiej, W-go Glogera y Ośniałowskiego.* ”

Uśpioną została cierpiąca gospodyni domu, pani Dominikowa Szczukowa, przy czym byli obecni: brat pana Dominika, gospodarza domu, i sąsiedzi ich: Gloger z Dobroch, Ośniałowski i pani Bartochowska. Protokół spisany na papierze grubym bibulastym i przesłany nam woryginalie przez hr. Adama Starzeńskiego tak się zaczyna: „Glogerowi wcale nie iestem przeciwna, bo on mnie dawno radził. Ja sama, usypiając w Kossewie, żądałem tego, aby był przytomny. Bo on iest człowiek podciwy, on mi w tym dopomógł, że ia Jendrusia przyprowadziłam do zdrowia. Niechay mu ś-ta będzie chwala za to, że mi dopomógł Jendrusia wyleczyć. Jendrus mnie uratował od gorączki. Dla siebie y dla niego chciałam y wyiechałam z Warszawy. Będę ia miała może ieszcze cierpienia powiedzić Andrusiowi, że mówiłam Szczuckiemu, że nie będę mogła brać dłużej nad dwie niedziele tych proszków. Teraz będę mogła pijać orszadę: to mi będzie ściągac z płuców flegmę. Nigdy nie bywałam tak zdrowa, iak ia dziś iestem tak zdrową, zawsze musiałam leżeć przez 5 dni w łóżku. Mam za co Opatrzności dziękować, ponieważ moje zdrowie iest polepszone. Żle, że tu niema doktora, bo przy nim miałam radzić Ośniałowskiemu. Trudno jest radzić bez doktora. Może rady nie będą błędne, bo ia nie radzę wielu osobom, nie będę wysilała swego umysłu wielu radami i t. d. Mam ieszcze przez ieden stopień przechodzić do mego Jasnowidzenia. Gdybym magnetyzm zerwała, tobym nie doszła do Jasnowidzenia y na przyszłość byłby dla mnie szkodliwym i t. d. Tobie, Glogerze, ia mam zawsze wdzięczność, boś mnie zawsze rozsądnie radził magnetyzm - y dziś masz prawdziwą satysfakcją, widząc mnie tak wiele zdrowszą” i t. d., i t. d.

Maiż, w języku łowieckim młody orzeł lub sokoł, którego zaczęto wprawiać do polowania. Stąd w dawnej polszczyźnie młodziak niedoświadczony zwany był żartobliwie maiż, tak jak stary bywalec zwany był ćwikiem.

Majdan, wyraz turecki, oznaczający w ogólności duży plac, rynek, dziedziniec, na który zbierają się ludzie w pewnym celu. W Stambule jest wiele takich placów, np.:

at-mejdan - plac konny, *et-mejdan* - plac mięsny, *ok-mejdan* - plac strzelecki. Majdanem nazywali Polacy rynek obozowy, na którym było targowisko dowożonych prowanatów oraz podział i licytacja zdobytych łupów. Niekiedy za połowę ceny dawanej przez kupca lub szynkarza na majdanie towarzysz miał prawo brać z rzeczy zdobytych to, co mu się podobało. Majdanem nazywano wazelnie saletry, również każdy rynek fabryczny, a zwłaszcza plac wśród lasu, gdzie wypalano potaż, smołę, dziegieć lub terpentynę. O majdanie leśnym pisze w XVII wieku Haur: „Majdan ten ma być na kształt rynku, osadzony budami, z ludźmi według potrzeby porządku, gdzie ma być sędzia i inni sposobni urzędnicy, aby się nie działy ekcesy.” Od „bud” majdanowych osady leśne nazywano potem zwykle Budami. Majdanem zowie się także część środkowa luku, t. j. nie jego kabłąk ani cięciwa, ale drzewo, do którego strzała się przykłada.

Majoliki. Przy naprawie grobowca Kazimierza „Wielkiego znalezione zostały pod jego bocznymi płytami kwadratowe cegły z dawnej posadzki kościelnej pokryte piękną ciemno-zieloną polewą, niewątpliwie wyrabiane pod Krakowem, bo przewóz ciężkich cegieł z dochowaniem glazury i w większej ilości byłby niemożliwym z obczyzny. Cegły te, a raczej płyty posadzkowe (jedną wzięta została do Tow. Naukow. Krak., część innej znajduje się w zbiorach jezewskich) pochodziły z czasu panowania Ludwika, kr. węgierskiego i polskiego, zatem z wieku XIV, jak tego dowodzą wyobrażone na nich wypukłe lilje andegaweńskie. W XVI w. pospolite były w Polsce naczynia gliniane kolorowo ozdabiane polewą, zwłaszcza dzbany i kubki do piwa, wina i miodu. O takim dzbanie mówi Jan Kochanowski: „Dzbanie mój pisany, dzbanie polewany”. Naczynia podobne wyrabiano w wielu miejscach, ale największy rozgłos miały ilżeckie i sławkowskie. Maciejowski pisze o dawnych Ormianach polskich, że „piękne wyrabiali naczynia gliniane na wino czyli tak zwane banie.” Prof. Piekosiński znalazł w księgach radzieckich krakowskich z czasów Batorego wiadomość o próbie wyrobu majolik włoskich w Krakowie. Niejaki Antoni Destesi, Włoch osiadły w Krakowie, pragnąc zaprowadzić w Polsce wyrób majolik, uzyskawszy od króla Stefana w r. 1583 wyłączny przywilej na ten przemysł, sprowadził dwóch mistrzów biegłych w sztuce wyrabiania majolik z miasta Fawency, słynącego zdawna tym kunsztem, mianowicie: Michała Tenduzzego i Klemensa Awecuda. Dwa spory, jakie następują w latach 1584 i 1585 między tymi mistrzami a Destesim w przedmiocie dotrzymania zawartych kontraktów, są wiadomości, o ile się powiodły te próby majolik włoskich w Krakowie. Roboty Tenduzzego nie udały się wcale. Zapoznany z tego powodu o wynagrodzenie szkód z niedotrzymania zobowiązań, jakkolwiek zasłaniał się niesposobnością polskiego materiału, bo chociaż na glinie nie zbywa, to piasek jest za gruby i mocny, sól mocniejsza aniżeli zamorska i ogień z drew tutejszych nie tak dobry jak z włoskiej trzciny, mimo to rajcy miejsca nie uznali tych tłumaczeń i zasądził Tenduzzego na wynagrodzenie szkody Destesiemu. Lepiej wypadły roboty drugiego mistrza Awecuda, chociaż i ten, zamiast kontraktowych lat trzech, niewiele dłużej nad rok jeden wyrabiał majolikę w Krakowie. Gdy bowiem w procesie Destesi zarzucił Awecudowi, iż nie wyrabiał majoliki fawenckiej, jak się kontraktem zobowiązał, lecz tylko toczył kołem, jak czynią garnarze, bronił się Awecud, iż tylko do toczenia kołem naczyń

był obowiązany, bo w Fawencyi kto inny toczy, kto inny maluje i pobiela, a kto inny wypala. Z procesów tych ten jeszcze ciekawy okazuje się szczegół, iż równocześnie garncarze polscy w Sławkowie wyrabiali pięknej roboty naczynia, na które się Destesi powołuje.

Majówka. W szkołach dawnych obchodzono uroczyste rekreację wiosenną, o ile pogoda sprzyjała, zwykle w dniu I-go maja. Już w wilgę nie było lekcji i, bo przygotowywano się do upragnionej wycieczki. Dzwonek szkolny i muzyka uczniowska, jak tylko świtać zaczynało, zwoływała wszystkich przed gmach szkolny. Uszykowani w rzędy pod chorągwiami, niby wojsko rycerskie, z dyrektorami i nauczycielami duchownymi na czele, szli zwykle do jakiegoś dworu 0 milę lub dalej, gdzie gościnnie szlachcic, wcześniej o tem uprzedzony, częstował wszystkich radośnie: mleczywem, pierogami, piwem i piernikami domowymi. Niektórzy panowie polscy zapisywali całe folwarki, żeby młodzież szkolna miała się gdzie bawić i czem poczęstowaną być podczas majówki. Gra w piłkę, bieganie do mety, huśtawka, przebieranie się za żołnierzy, sprawiały radość powszechną. Wieczorem przy śpiewach i muzyce powracano do domu. Na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego Krakowskiego d. 15 czerwca 1818 r. profesor literatury Paweł Czajkowski czytał napisany przez siebie wiersz „Majówka na Bielanach krakowskich” (Rocznik Tow. Nauk. Krak., t. IV, str. 255).

Majstersztyki. Dawne ustawy cechowe wymagały, aby każdy rękodzielnik, który jako uczeń przepisany czas nauki wyterminował i chciał otrzymać patent czyli „dekret” na mistrza od starszych swego cechu, wykonał własnoręcznie odpowiednie ze swej sztuki „majstersztyk”. W ustawie poznańskiej, przytoczonej przez Józefa Łukaszewicza w dziele „Opis miasta Poznania”, i kaliskiej z r. 1657, podanej przez Aleksandra Makowieckiego w dziełku jego „Przemysł i rzemiosła”, oraz w wielu innych, określone są majstersztyki wymagane przez 32 cechy: falarski, garbarski, garncarski, hafciarski, iglarski, introligatorski, kołodziejski, konwisarski, kotlarski, kowalski, krawiecki, malarski, miechowniczy, mieczniczy, mydlarski, paśniczy, płatnierski, powroźniczy, puszkarski, rymarski, ryngmacherowski, siodlarski, ślusarski, stelmachski, stolarski, szewski, szklarski, szyftarski, tokarski, windermacherki, zegarmistrzowski i złotniczy. Majstersztykiem sztuki falarskiej były piły i piłki do piłowania, sztuki konwisarskiej były konwie, misy i talerze, te ostatnie młotem kunsztownie wybijane, miechownik musiał zrobić włoski wacek na pieniądź z forbigiem i 4-ma mindami oraz parę rękawic ze skóry kozłowej jedwabiem wyszywanych, mieczownik sporządzał głównie mieczową z hamru i poszwę na nią z rzemienia niegladzonego uczynić był powinien. Murarz dawał wizerunek kamienicy trzypiętrowej, abrys do niej i dokładne obliczenie materiałów

1 nakładu potrzebnego. Mydlarz podług ustawy z r. 1495 musiał zrobić 3 rodzaje mydła: z masła, sadła i łoju. Płatnierz, chcący zostać mistrzem, winien był zrobić zbroję całą polerowaną z szyszakiem. Powroźnik robił liny, popręgi i sieci, puszkarz rury i zamki do strzelb, ryngmacher - włoski zamek z 4 ryglami, stolarz winien był zrobić skrzynię, stół i warcaby, szyftarz robił łożo orzechowe do sztucera, tokarz grę szachową czarno-białą, kołowrotek z kółkiem dwoistem i fłaszę z drzewa jaworowego. Windermacher winien był zrobić windę bez końca albo kołowrot ńrubowany, złotnik musiał zrobić pierścień i kubek a także urzezać

pieczęć. Opis wielu wymaganych majstersztyków podał p. Jul. Kołaczkowski w dziele swoim: „Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” pod wyrazem: majstersztyki.

Makaronizm. Bardzo błędnie tak nazywają Polacy język polski popstrzony frazesami albo urywkami frazesów łacińskich, co nie nazywa się makaronem lecz pedantyzmem. Na oznaczenie tego pedantyzmu - powiada Bruckner - użyto miana całkiem niewłaściwego, bo wyraz makaron oznacza właściwie pisanie łaciną z wplataniem w jej formy jakiegoś innego języka. W wierszach literatury polskiej XVII w. niema nigdzie „makaronów” „”, niema pstrocizny językowej, dopuścił się jej tylko Krzysztof Opaliński, który sam na „makarony” sarka. Bruckner pierwszy zwrócił uwagę na nasze prawdziwe makarony, to znaczy na wiersze łacińskie z polskimi formami, pisywane w Polsce od początku XVI w. aż do połowy XVIII, gdyż jeszcze Żaluzki i Minasowicz pisywali makarony. Najgorliwszych zbieraczy makaronów mają Niemcy i Francuzi. Powyszukiwano nawet makarony angielskie, portugalskie, hiszpańskie, a nie wiedzą nic o najpiękniejszych i najciekawszych makaronach polskich. Bo jak szeroka i daleka literatura makaroniczna, równie pięknego wiersza, jak Kochanowskiego o wyborze życia - zdaniem Brucknera - niema nigdzie. I również niema nic drastyczniejszego, śmieszniejszego, komiczniej szego nad owe nieprzeplacone makarony Orzelskiego, szczególnie nad ów opis chłopskiego wesela bogatego gburu wielkopolskiego, co to swoje dostatki roztacza, całą wieś uracza, aż przychodzi do bójki o łącie homerowskich rozmiarach. Tak pięknych, tak ciekawych makaronów, jak są te polskie, niema w całej literaturze powszechnej. Odnaczają się one nadwyzczają werwą. Jeżeli Włoch pisze makarony, mieszając włoskie wyrazy do łaciny, komicznego wrażenia to nie robi z powodu blizkiego pokrewieństwa obu języków. Tak samo nie robią wrażenia makaronizmy francuskie i hiszpańskie, bo niema w nich kontrastu, którego potrzeba do wywołania efektu komicznego. Niemiecki i angielski język nie nadają się do makaronów, bo oba nie mają już pełnej fleksyi, lecz komentują siłę słowa w samych pierwiastkach. Kaleczenie więc łacińskich wierszy niemieckimi lub angielskimi wstawkami nie nęci ucha. Tymczasem w języku polskim, w którym obok pierwiastka, formy fleksyjne są tak bogate i do łacińskiego zbliżone - mieszanina ta rzeczy podobnych a jednak, tak różnych wywołuje efekt nadwyzczajny.

Makata lub **makat**, od tureckiego wyrazu *makad*, znaczącego materję bogatą zaścielaną na sofie. W Polsce zawieszano makaty nad łózkami, nakrywano niemi stoły i siedzenia a w pańskich domach robiono z nich kotary i zawieszano nawet całe ściany. Makaty jedwabne przerabiane złotem lub srebrem sprowadzono z dalekiego Wschodu, tkano także w XVI w. w Krakowie a w XVIII-ym w Słucku u Radziwiłłów i w Grodnie za Tyzenhauza. Córki szlacheckie po domach wiejskich i zakonnic po klasztorach odznaczały się pracowitością w wyszywaniu makat na tele kupionych gładkich tkanin jedwabnych lub wełnianych. Starzy Polacy, którzy woleli widzieć dziewczęta swoje, gdy przędły cienką nić lnianą lub tkwały na krosnach płótno, niż haftujące kunsztownie na wzór tureckich pracownic po haremach, mawiali z przekąsem, że „panna, nim ptaszka wyszyje, wołu zje”. Z tern wszystkim jednak, ponieważ czasu miano dużo, nie było domu polskiego bez

makat „swojej roboty”, z wyjątkiem chyba najbiedniejszych. Moźniejsi miewali ich znaczną ilość, tak że całe wnętrza drewnianych i zwykle małych dworów lśniły się niemi wspaniale. Wszystko to poniszczyl czas, wojny, pożary, a następnie i upadek dawnej gospodarności polskiej. Wład. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku” (w wydaniu 2-em, str. 205 - 210) podaje ciekawe szczegóły o mieszkaniach bogatych kupców lwowskich, a ze spisów ich kobierców i makat możemy mieć wskazówkę, w co zaopatrywali u nich swoje domy panowie polscy w dobie zygmuntoyjskiej.

Maksymilian. Po bitwie pod Byczyną, w której (d. 24 stycznia 1588 r.) Jan Zamojski wziął do niewoli Maksymiljana, arcyksięcia austriackiego, pretendującego do korony polskiej orężnie, powstało przysłowie narodoye, gdy kto poniósł jakąś niewielką szkodę lub przegrał w karty: „Więcej stracił (lub przegrał) Maksymilian”.

Maltańscy kawalerowie, zwani pierwotnie „Szpitalnikami św. Jana jerozolimskiego”, następnie „kawalerami rodyjskimi”, wreszcie „maltańskimi”, początek swój wywodzą z XI w., gdy z powodu częstych pielgrzymek do grobu Zbawiciela kupcy włoscy z miasta Amalfi założyli około r. 1048 w Jerozolimie klasztor, którego zakonnicy, żyjący podług reguły św. Benedykta, mieli obowiązek pielęgnowania chorych i posilania ubogich pielgrzymów. Większa część braci rycerskiego pochodzenia, idąc za przykładem Templarjuszów, postanowiła od posługiwania chorym wrócić do oręża i połączyć życie zakonne z rycerskiem, zakładając zakon rycerski, którego członkowie do zwykłych ślubów zakonnych dodawać mieli ślub nieustannej przeciwko niewiernym walki. Znaczne dochody pozwoliły zakonowi trzymać wielką liczbę giermków i usługi wojennej. Ponieważ ze wszystkich narodów wstępowali członkowie do zakonu, przeto podzielono braci na grupy nazwane „językami”. Wielkie w różnych krajach dobra zakonu dzieliły się na przeorstwa, które podzielone znowu zostały na komandorje czyli komturstwa, a administratorzy tych dóbr przybrali nazwę komandorów czyli komturów. Do zakonu przyjmowani byli potomkowie tylko starych rodów rycerskich. Na czele zakonu stał mistrz a od r. 1268 wielki mistrz, władzą atoli prawodawczą była kapituła generalna. W r. 1530 cesarz Karol V ustąpił zakonowi wyspę Malte i Gozzo, równie jak miasto Tripoli na wybrzeżu Afryki. Odtąd zakon począł się nazywać zakonem Kawalerów maltańskich. Na Malcie rozwinęła się ostatecznie organizacja zakonu, który prowadził ciągle heroiczną z islamem walkę i szczególnie zasłynął odpartem zwycięsko oblężeniem tureckim w r. 1565. W Polsce dwie były dawniej komandorje tego zakonu: poznańska i stwołowieka. Poznańska datowała od czasów Przemysława, króla polskiego, który po śmierci żony swojej Ludgardy przeznaczył r. 1286 dla szpitalników fundusz w Kaliszu. Komandorję stwołowieką fundowali r. 1610 Radziwiłłowie. Książę Ostrogski, kasztelan krakowski, pozyskał r. 1609 pozwolenie na założenie ordynacyi Ostrogskiej, którą umierając zapisał Kawalerom maltańskim. Gdy sejm z r. 1766 zniósł ten zapis, zakon wystąpił r. 1775 z protestem, a poparty przez Rosję, Austrię i Prusy, wyjednał u stanów Rzplitej ustanowienie przeorstwa wielkiego i 6 komandorji. R. 1776 zatwierdzono to postanowienie i polecono z dóbr ostrogskich płacić corocznie 120,000 złp. do rąk podskarbiego maltańskiego w Polsce. Prawo z

1775 r. pozwalało nadto obywatelom polskim, prócz powyższych komandoryi, zaliczyć 8 jeszcze nowych, zastrzegając wszakże, aby ich dobra podlegały podatkom, ciężarom publicznym i pod prawem i zwierzchnością krajową zostawały. (Ob. Bandtkiego „Historja prawa pols.” Warsz. r. 1850 i Adriana Krzyżanowskiego „Zarys dziejów Zakonu maltańskiego w Polsce”, w Album. Warsz. 1845 r.)

Małdrat pochodzi od miary niemieckiej *Makler, maldrum, maltrum, Zentmalter*, która podług Stenzla 12 szefli wynosiła, u nas 4 korce oznaczała. Dziesięciny snopowe, zamienione na osepę czyli gotowe ziarno, nazywano „małdratami”, a pobierane w pieniądzech zwano „meszne”. W *Vol. legum* (t. II, f. 662) czytamy: „spy abo małdry”. Ostrowski w „Prawie Cywilnem” pisze: „Na Rusi małdraty są osepę, które miejsce wytycznych dziesięcin zastępują.

Małdrzyk, mądrzyk, pewien gatunek sera ze słodkiego mleka. W Statucie litewskim czytamy: „za mały okragły ser abo małdrzyk ośm pieniędzy”. W dawnych pisarzach polskich czytamy: „Małdrzyki abo krajanki wycisłe po lesicy (w serniku) rozłożyć”. „Mondrzyki robią z słodkiego mleka, z podpuszczką czyli animelką, które wyciśnięte w talerki układają i w maśle obsmażają”. Haur radzi: „olenderskiego i swojskiego sera i mądrzyków, aby mole nie jadły, w chmiel włożyć”. Sławne były krakowskie małdrzyki z sera słodkiego tartego z jajami i osmażane w maśle.

Małmazja czyli „wino małmaskie”, tak nazywano w Polsce wina greckie i wogóle południowe, tj. nie madziar czyli węgierskie, ani reńskie i francuskie, ale: zabalkańskie, sycylijskie, kanaryjskie i hiszpańskie. Nazwa pochodzi od miasta Malwazyi w Morei greckiej. Najwięcej małmazji dostarczały wyspy Kandja (Kreta), tudzież okolica miasta Napoli di Malvasia w Morei. Polacy przekładali małmazję nad wina zachodniej Europy. *Yolumina legum* mówią: „Małmazji we Lwowie zawsze wielki dostatek bywał, a skład małmazjowy nigdzie indziej nie miał być jak we Lwowie”. To też Wł. Łoziński w swoim dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” powiada, że w XVI w. Lwów był jednym wielkim składem małmazji. Wszyscy tam prawie handlowali lub szynkowali małmazją. Kufa jej w r. 1580 kosztowała 50 talarów. Skądinąd wiemy, że w r. 1637 garniec małmazji płacono trzy ówczesne złote polskie, zatem znacznie drożej od węgryzna. Do przedniej szczy win południowych należały: muszkatel, ipsyma, alikant, latyka i kocyfał, dostarczane przez kupców lwowskich na wszystkie stoły domów możniejszych w Polsce.

Małoletność. W starożytnym prawie polskiem synowie wychodzili z pod opieki, ale nie z pod władzy ojcowskiej po skończonym 15-ym roku, córki po 12-ym. To była pierwsza epoka pełnoletności, w której zarząd majątkiem mógł być w razie potrzeby oddany. Lata te nazywały się *anni discretionis* lub *legitima aetas*. W tym też wieku małoletni sądownie odpowiadali. Później, zdaje się w ślad Statutu litewskiego, *annus discretionis* był skończony rok 18 dla mężczyzny, a 13 dla kobiety. Taki wiek przyjmuje konstytucja z r. 1768, przepisując zdolność do działania w różnych przedziałach wieku. Podług niej kończy się opieka z rokiem 18 i młodzieniec zyskuje możność zarządu majątkowego. Skończenie roku 20-go nazywało się *annus discretionis* i dawało szerszą moc do działania. Zupełna

zdolność następowała ze skończeniem lat 24, co nazywało się *competentia annorum*. W województwach pruskich wymagane było 25 lat wieku. Do zastawienia dóbr lub wystawienia weksłu potrzeba było mieć lat 24, do zaciągnięcia długu na dobra bez zastawu - lat 20, do prostego zarządu dobrami i używania praw politycznych, a mianowicie do głosowania na sejmikach, trzeba było mieć lat 18, do możliwości być obranym na posła - lat skończonych 23; aby wstąpić do zakonu, mężczyzna musiał skończyć lat 24, kobieta - 16. Dodanie lat czyli uznanie pełnoletności, co się teraz nazywa usamowolnieniem, mógł udzielać tylko król. Zawadzki (w dziele „*Processus judicarius*”, f. 346) upelnoletnienie takie nazywa *annorum discretionis adjudicatio* i twierdzi, że było w mocy Sądu Królewskiego, Trybunału oraz Sądu Ziemińskiego.

Małżeństwa. Szczegółowych przepisów o małżeństwie nie znajdujemy w dawnych prawach polskich, bo należało to do prawa kanonicznego. Wiadomem tylko jest, że szlachcic, biorąc plebejuszkę, uszlachcał ją, a sukcesja między małżonkami nie miała miejsca i żona to tylko z majątku męża otrzymywała, co jej w intercyzie ślubnej zapisał. Pozwolenie rodziców, a zwłaszcza ojca, było potrzebne dla córek. Widać to już ze Statutu Kazimierza Wiek i Statutu Władysława Jagiełły. Ten ostatni, w przypadku gdyby opiekun nie chciał wydać zamąż dorosłej panny, aby dobra jej dłużej trzymał, dozwala wybrać sobie męża z zezwoleniem wszakże i wola krewnych. To samo wynika z konstytucji 1588 r., ze Statutu Mazowieckiego i Litewskiego. W przywileju Ziemińskim dla Litwy, danym w Horodle 1413 r., Władysław Jagiełło przyznał wolność szlachcie litewskiej dawania córki zamąż, nie pytając się o pozwolenie W. Księcia, czego pierwej czynić nie mogła. Widzimy z tego jasno, jak dawne niewolnicze stosunki litewskie uszlachetniały się i cywilizowały pod wpływem zetknięcia z Koroną. Zygmunt I ogłosił małżeństwa za wolne między włościanami (*Vol. leg.* I, f. 379). Ponieważ jednak każdy właściciel ziemi (z wyjątkiem duchownych) musiał być rycerzem czyli szlachcicem, więc panna stanu szlacheckiego, idąca za nieszlachcica, traciła posag, bo nieryczer nie mógł dziedziczyć ziemi. Tak samo traciła dobra ziemskie panna lub wdowa, pozwalająca na porwanie siebie, jak również wdowa szlachcianka w Litwie, idąca za nieszlachcica bez zezwolenia krewnych. Statut Litewski za nieważne uznaje małżeństwo pomiędzy krewnymi do 4-go stopnia, a z powinowactwa do 3-go pokolenia, na dwojeństwo zaś stanowi karę śmierci. Po śmierci męża wdowa powinna odbyć żałobę i nie iść zamąż przed upływem 6-ciu miesięcy; inaczej traciła wiano. Podług prawa Koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Tylko Statut Mazowiecki naznaczał, że „stolec wdowi” (tak nazywano w Polsce czas żałoby) ma trwać rok i 6 niedziel. Gdyby mąż był bannitem, co za śmierć cywilną uważano, żona miała moc sama działania, ale zwykle dobieierała sobie kuratora, a tak można powiedzieć, że kobiety w Polsce zostawały pod ciągłą opieką, jeżeli nie męża, to krewnych. Konstytucja z r. 1775 kazała wdowie po śmierci męża wyznaczać kuratora. Nawet separata potrzebowała asystencyi męża rozseparowanego. Wdowa, wychodząca zamąż, musiała oprócz całkowitych dóbr ojczystych oddać dzieciom z pierwszego małżeństwa połowę swego majątku. W przypadku powtarzanych związków Statut Wiślicki stanowi, że majątek macierzysty każde z dzieci, a ojczysty wszystkie dzieci płci męskiej otrzymują, a

córkom posag dadzą.

Mam ki. Mikołaj Rej pisze: „A tak panie matki, a zwłaszcza, które są przyrodzenia dobrego, bardzooby dobrze, aby samey dziatki swe i karmily i wychowały. A jeśliże by tak być nie mogło, tedy iście pilnie trzeba szukać mamki niekordjacznej (niegniewliwej), nie melankolicznej, nie frasownej, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych”. Haur w drugiej połowie XVII w. czyni uwagę: „Na mamce też zależy wiele, aby się spytać nietylko ojej dobrym pokarmie, ale też, aby była dobrej natury, dobrych obyczajów i urodzenia”.

Mandat. Widzimy już ze Statutu Kazimierza Wiek, iż można było popierać sprawę w sądzie lub bronić się przez zastępcę, udzielając temuż moc do tego mandatem. Zastępcy ci zwali się *advocati, procuratores*, a zlecenie obrony zwano; *procuratorium, plenipotencja, mandatum*. Sam pozew przed sądy królewskie i sejmowe zwał się także: *mandatum, mandat*. Kobietom nawet Kazimierz Wiek nakazywał, aby stawały w sądzie nie osobiście, ale przez obrońców. Podług Statutu Mazowieckiego, w razie niemożności bronięcia się osobiście, sąd winien był każdemu dać obrońcę z urzędu.

Manele - ozdoby niewieście noszone zwykle na lewej ręce, naramienniki, a zwłaszcza bransolety. Jakie było noszenie na szyi, taka musiała być i manela. Birkowski mówi: „Wiązali króle w pęta, a szlachtę w manele żelazne”. Grochowski pisze:

Manelki szmelcem napuszczone,
By gwiazdeczkami perłami natknione.

W spisie wyprawy Katarzyny Austryjaczki, żony Zygmunta Augusta, sporządzonym w Krakowie 1553 r., znajdujemy: „Manele na ręce, jedna para złotych z szmelcem czarnym, druga z białym i czerwonym. Manele z 10 węzłami, których szmelc na przemiany: czarny, czerwony, biały, zielony i niebieskawy. Manele złote w Mantui robione, z szmelcem czerwonym i białym. Manele złote w sposób staroświecki”. Manele królewskie naśladowali możni, możnych szlachta i bogatsi mieszczanie.

Maneż, wyraz w XVIII w. często używany w znaczeniu miejsca do nauki konnej jazdy i do biegania koni na lince. Krasicki kładzie w usta Podstolemu: „Synowie moi nie byli na maneżu, przecież na koniach mocno siedzą”.

Manifest. Tak nazywano zażalenie wniesione do akt sądowych przeciwko doznanej od kogo krzywdzie, z zapowiedzią, że manifest będzie na drodze prawa działał. Manifest był więc wstępem do procesu i zastrzeżeniem swoich praw, którem przerywano przedawnienie. Ale manifest, jeżeli nie był w ciągu roku pozewm poparty, tracił moc i tak samo jak pozew, nie popierany przez rok, upadał. Stąd manifesty bywały ponawiane. Manifest strony przeciwnej, później zaniesiony, nazywano remanifestem. Wnosić manifest do akt ziemskich, grodzkich lub innych nazywało się manifestować. Odwołać swój manifest można było przez *reces*. Prawo manifestowania się w każdym aktach krajowych było owocem szerokiego rozkwitu swobód osobistych. Urzędnik, przyjmujący manifest, był tylko obowiązany rzecz po prostu zapisać, strzegąc się wyrazów obelżywych.

Manifestować można było tak dobrze krzywdę własną, np. zabór ziemi, niewypłatność dłużnika, obelgi, oszczerstwa, pobicie, jak i krzywdę cudzą lub publiczną, np. swojej ziemi, województwa lub całego narodu. Można było zanieść manifest przeciwko sejmowi i stanom, tylko w sprawach publicznych musiał być manifest przeniesiony do właściwego forum. W dyplomacji nazywano manifestem zastrzeżenie praw, które się krajowi należały, i deklarację, którą naród czynił przeciw innemu państwu.

Manipularz, narecznik kapłański, rodzaj krótkiej stuyi na lewej ręce księdza, odprawiającego nabożeństwo, ma zastępować miejsce chustki, którą pierwotnie duchowni na rękę zawieszali.

Mantelzak - pokrowiec sukieny w kształcie wałka (czworokątny u kirasjerów 1809 - 1814), w który kawalerzysta składał: białiznę, halstuchy, obuwie, grzebień, szczotki, nożyczki do konia, zgrzebło, szrubokręt, książeczkę służbową, skałki, rajtuzy stajenne itp. Mantelzak był przymocowany zapomocą trzech rzemieni za tylnym oblakiem siodła. Na denkach mantelzaka bywał naszyty lub wyhaftowany numer pułku, granat lub też tylko taśma lub galon wokoło z wypustką kolorową. W armii Królestwa Kongresowego mantelzaki były gładkie szare; kociolki miedziane przywiązane były do lewego ich boku. *B. Gemb.*

Mantyna - materyjka jedwabna, z której robiono w XVIII wieku żupany pod kontusze męskie i suknie niewieście.

Mańka, lewa ręka, lewica, stąd mańkut, mańkaty, używający lewej ręki zamiast prawej. Byli biegli rębacze, przerzucający w czasie boju szabłą z ręki prawej do lewej dla zadania niespodziewanego ciosu przeciwnikowi. Stąd powstało wyrażenie: zażyć kogo z mańki, czyli podstępnie, chytrze podchwycić.

Marcha, mercha (z niem. *Mahre*) - nędzna szkapa. Naruszewicz pisze: „My także jak Niemcy w naszej mowie stare koniska marchami zowiemy”

Marchońt, marchuńt. Knapski za Zygmunta III pisze o znaczeniu tego wyrazu: „Marchońt, teraz mówią upiór, poczwarą grobowa, straszdyło nocne”. Wogóle nazywano marchońtem człowieka szkaradnie szpetnego, straszdyło, koczkodana, gburą, prostaka. Jedną z najpierwszych książek drukowanych w języku polskim (wyszła w Krakowie u H. Wietora r. 1521) nosi tytuł: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchońtem grubym a sprośnym”.

Marcjalista - wojownik, bojownik, junak, człowiek rycerski. Susza pisze:

„Twierdzą gwiazdopisowie, że się pod Marsmem marcjalistowie rodzą odważni i nieustraszeni”. Kasjan Sakowicz w r. 1644 drukuje: „Daj, Panie, wiele takich marcjalistów ojczyźnie, którzyby jej i substancją i odwagą zdrowia służyli”.

Marcypan (po łac. *marci-panis, panis marlius*, po niem. *Marzipan*), rodzaj placka, składającego się głównie z migdałów i cukru. Ponieważ odwieczny zwyczaj polski nakazywał wysadzać się na smaczny i okazały kołacz weselny jako ciasto obrzędowe, więc przybywający z Zachodu do miast polskich aptekarze zaczęli wypiekać marcypany na uroczystości domowe Polaków. W rachunkach Zygmunta I znajdujemy dane Marciniowi aptekarzowi 2 grzywny i groszy 24 za przyniesiony przez niego królowi na noworoczną kolędę marcypan. Zwyczaje podobne szły z góry na dół, więc też w wieku XVII i XVIII prawie na każdym weselu szlacheckim był marcypan, dzieło rąk córki domu albo panny respektowej.

Krasicki gani ten zwyczaj cudzoziemski, kładąc w usta Podstolemu: „Nie obaczysz u mnie na stole piramid, ani marcypanów”.

Margrabia czyli mark-grabia, z niemieckiego tytułu *markgraf* t. j. hrabia, grabia, jak dawniej mówiono, zarządzający marką. Marką zaś nazywała się straż przednia niemiecka na ziemi słowiańskiej. Naczelnik takiej marki miał zadanie ujarzmić i, posuwając się coraz dalej w głąb Słowiańszczyzny, zakładać nowe marki jako strażnice germanizmu i zajęte ziemie wynaradawiać. Wielkość Niemiec urosła posuwaniem się w głąb Słowian. Z takich to zaborczych marek, które holdowały cesarzowi i zarządzane były przez cesarskich margrafów, utworzył się dzisiejsze państwo europejskie: Saksonja, Austrja i Brandenburgia a z niej królestwo pruskie.

Marjanie. Jedynym zakonem męskim, powstałym w Polsce w drugiej połowie XVII w. jest zakon Marjanów, którego założycielem był ks. Stanisław a Jesu-Maria Papczyński, ur. 18 maja 1631 r., zm. 17 września 1701 r. On to dręczony widokiem nędzy moralnej ludu prostego, dowiedziawszy się, że zgromadzenie pijarów dla pracy w oświecaniu i umoralnianiu ludu biednego założone, sprowadzono do Polski, wstąpił doń w Podolińcu 1662 r. Zrażony jednak tem, że pijarzy ze względu na pomyślniejszą dla siebie przyszłość zajęli się oświatą klas wyższych, opuścił ten zakon przed wykonaniem ślubów uroczystych, i udawszy się do biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego, w jego djecezyi w Lubiczu, w wojew. Rawskim zamieszkał, gdzie cały plan założenia nowego zakonu ułożył. Niejaki Stanisław Krajewski, wysłużony wojak, uzyskawszy przywilej królewski na wystawienie pustelni i kaplicy w Puszczy Korabiewskiej, oddany tam bezustannej modlitwie za Polaków poległych w boju i zmarłych w czasie powietrza, nietylko odstąpił swego przywileju Papczyńskiemu r. 1673, ale i sam wraz z towarzyszami poddał się pod jego duchowny zarząd, stwarzając tym sposobem pierwsze siedlisko dla przyszłego zgromadzenia. Do kaplicy dobudowano w pustelni kilka izdebek i do dwóch celów pierwotnych swego zgromadzenia: czci Niepokalanej Dziewicy i nauczania ludu prostego, dodano trzeci: modły za umarłych w czasie powietrza i poległych w boju. Biskup Wierzbowski dopomagał Papczyńskiemu w urzeczywistnieniu jego zamiarów i przyłożył się głównie do tego, iż stany Rzplitej to zgromadzenie na sejmie r. 1677 przyjęły pod swoją opiekę, a poparciem zabiegów ks. Stanisława u stolicy apostolskiej wyjednał, iż papież Innocenty XI bullą z 20 marca 1681 r. zatwierdził nowy zakon pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. czyli kongregacyi polskiej księży marjanów. Regulę zaś zatwierdził i określił Innocenty XII d. 29 listop. 1699 r. Zgromadzeniem rządził „prepozyt generalny z asystentami, jak on, co 3 lata wybieralnymi na kapitule generalnej, odbywanej pod prezydencją komisarza z zakonu św. Franciszka, naznaczanego w tym celu przez generała franciszkanów. W r. 1734 stanęła uchwała, aby nie przybierać imion od świętego lub świętej, lecz pisać imię z nazwiskiem rodowem. Gdy Józef Emmanuel, król portugalski, zapragnął sprowadzić marjanów polskich do swego kraju, zakon wysłał tam księży Kazimierza Wyszyńskiego i Benona Bujalskiego. I później zasilano marjanami polskimi Portugalję i załatwiano z Polski sprawy i stosunki braterskie z kilku powstałymi w Portugalii klasztorami. W Polsce doczekali się marjanie od r. 1673 po czasy Stanisława Augusta 15-tu następujących fundacyi: w Puszczy

Korabiewskiej (1673 r.), Górze Kalwarii (1677 r.), Goźmie (1699 r.), Skórcu (1710 r.), Raśnie (1744 r.), Berezdowie (1760 r.), Marjampolu (1758 r.), Iglówce pod Marjampolem, Mirosławiu (1763 r.) Ostrzykowie, Janowie i Wolpie. Po kasacie w 1864 r. pozostał tylko Marjampol i w tejże parafii Iglówka, dawna rezydencja, filja kościoła marjampolskiego. W r. 1877 było jeszcze w Marjampolu 14 marjanów a w Iglówce jeden.

Marjasz gra się tylko we 24 karty, od tuza (asa) do mżmka (waleta) je licząc i przydając szóstki do skupienia. Gra się we dwie osoby, we 3 i więcej w pułę, gra się we czterech, lecz parami i wtenczas zowie się kikssem. Rozdaje się po 6 kart, wyświęca jedną i ta stanowi „kozer” czyli kolor najstarszy (*atu*), bijący inne. „Maść” czyli kolor kart nosił właściwe sobie nazwy: *Czerwień* (kier), *Dzwonka* (karo), *Wino* (pik), *Żołądź* (trefle). Liczy się w porządku następującym: *Tuz* (as), *Pamfil* czyli *Wyżnik* świętny liczy się za 11, *Kralka* (dyska) za 10, *Król* za 4, *Wyżnik* za 3, *Niżnik* za 2; ostatnia wziętka za 10. Przydają się marjasze, tj. król z wyżnikiem, po 20; w maści *kozernej* czyli święconej król z pamfilem 40. Dla pamięci w ciągu gry wyświęcają się te marjasze, lub przy zadaniu, albo zabiciu karty przeciwnika, zapowiada się ze 20-tu albo ze 40. Wygraną stanowi liczba 131. Jeśli odrazu pozyskana, czyli zapomocąmarjaszów, czy bez nich nawet, kiedy przeciwnik liczy tylko 7, taka wygrana nazywa się *dublą* czyli *suchą* i płaci podwójnie: do pułi i do ręki. Gdy jej nie dosięga, gra się powtórnie, lecz tylko dopóty, aż kto pierwszej liczbę 131 otrzyma, wygraną ogłosi i stwierdzi ją przeliczeniem swych punktów, wtedy jest *sympła*, *burda* czyli *mokra* i pojedynczo się płaci. A żeby wziąć pułę, trzeba 2 razy wygrać z jednym; gdy puła jest w kilka osób, należy wygrać z każdym. Kto na rękę, ten zadaje, kto zabija pierwszą kartę, z leżących na stole bierze, przeciwnik drugą, strzegąc, aby aż do rozegrania wszystkich, zawsze 6 mieli. Na przedostatniej zależy wiele, z tego względu biegly gracz wie, czy ma poddać do zabicia, czy utrzymać swą lewę. Po zadaniu na ostatnią kartę zakrytą może ją podejrzeć, a przed zabiciem jej pyta się przeciwnik o świeżącą kartę, „czy skupna”? t. j. jeżeli to wyższa karta, czyją szóstką skupuje? Na to albowiem względ mając, odrzuca się, albo bije, a żeby wziąć świeżącą lub ostatnią niewiadomą sobie kartę. Po wybiciu kart wszystkich, przystępuje się do rachunku. Marjaszem nazwano tę grę z tego powodu, że połączenie króla z damą (damę nazywano wyżnikiem, który gdy był w kolorze wyświęconym, przybierał nazwę pamfila), daje 20 lub 40. Marjasz bywał trojaki: zwykły, szlifowany i ślepy. Szlifowanym, o którym wspomina Książnin w swojej bajce „Pamfil i Niżnik”, nazywano grę wtedy, gdy wyrzucano z talii kart siódemki, ósemki i dziewiątki. Ślepy zwano ten marjasz, gdy nie się nie wyświęcało i tylko mianowano atu. Lubo nazwana wyrazem francuskim, gra jednak jest czysto narodową i używano do niej jedynie kart polskich od asa do szóstki, bez żadnej figury niewieściej. Łukasz Gołębowski pisze o marjaszu: „Są którzy grają z honorami, za 20 i 40 placą osobno, i na pamfila robią zakłady. Gra w marjasza jest poważna, piękna i nie jest tak łatwa, jak się zdaje, chcąc go grać doskonale”. („Gry i zabawy” r. 1831, str. 52). Jenerał Józef Madaliński (zm. 1805 r.), miłośnik gry w marjasza, często zadana pierwszą pobij ał. A gdy w dodatku pierwszy w r. 1794 uderzył na Prusaków, upowszechniło się o nim przysłowie, zwłaszcza wśród wojowników zjady, gdy

mieli uderzać na nieprzyjaciela: „Madaliński pierwszą bijał!” W drugiej ćwierci XIX w. marjasz i kiks powoli ustąpiły przed wistem z rozmaitymi odcieniami i preferansom, poczem w latach 1865 - 1870 wziął próżniaczą palmę popularności bezik. Marjaszowi zostali wierni już tylko starcy. To też Andriolli w „Kłosach” z r. 1874 (t. XVIII, Nr 453) dał piękny rysunek, przedstawiający parę małżonków sędziwych, grających z zajęciem marjasza do puli, i uroczą wnuczkę, wpatrującą się w twarz dziadka, który daremnie oczekując na najstarszą figurę, pyta osiwiałej towarzyszki: „Masz Pamfila?” Ale małżonka z uśmiechem zachowuje w głębokiej tajemnicy tak ważną dla swego przeciwnika wiadomość.

Marjawitki, zgromadzenie sióstr *Mariae vitae*, t. j. życia Maryi, założone przez ks. Józefa Stefana Turczy no wieża, proboszcza w Dzieciole a następnie przy kościele św. Stefana w Wilnie, urodzonego przy końcu XVII w., który obrał sobie za zadanie swego życia nawracanie Żydów i około 500 nawróceń takich dokonał. Dla skutecznego prowadzenia dzieła tych nawróceń ks. Turczyńskich założył towarzystwo nietylko męskie ale i kobiece, osadzone w ubogim probostwie św. Stefana w Wilnie. Gdy pierwsze okazało się mniej pożyteczne, pozostało tylko żeńskie, oddające się z zapalem i wielkim skutkiem nawracaniu Żydówek. Założyciel przepisał siostrom ubiór popielaty, zobowiązał je do składania prostych ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a nadto polecił im zajmowanie się wychowaniem sierot i nauczaniem ubogich dziewcząt, przyczem nowemu zgromadzeniu nadał w r. 1737 nazwę Sióstr życia Maryi czyli Marjawitek. Zgromadzenie to zatwierdzili biskupi: Zienkowicz wileński, Kobielski łucki, Łopaciński żmudzki i Puzyna inflancki, a wreszcie zatwierdził je papież Benedykt XIV (d. 15 kwietnia 1752 r.). Wkrótce, oprócz klasztoru w Wilnie, marjawitki miały 15 innych na Litwie i Rusi, a mianowicie: w Mściślawiu, Mińsku, Kownie, Słonimie, Połocku, Orszy, Krożach, Hołowczynie, Witebsku, Grodnie, Nowogródku, Mozyrzu, Pińsku, Chołopieniczach i Bobrujsku, których uposażenie składało się po większej części z darowanego domu i placu z ogrodem, a siostry pracą swych rąk lub jałmużną utrzymywały siebie, nawrócone neofitki i wiele ubogich dziewcząt. Zakon, oddając niepospolitą usługę społeczeństwu w asymilowaniu narodowem żywiolu izraelskiego i doskonaleniu ubogich sierot na dobre służki, pozyskał sobie z jednej strony niemałą popularność w kraju a z drugiej zawziętą nienawiść wyznawców starego zakonu. Intrygi i zażalenia nurtowały dopóty, aż po 30-tu latach istnienia, na zgromadzenie, liczące 60 sióstr i mogące się poszczycić przeszło 400 nawróconymi neofitkami, konsystorz wileński wydał wyrok kasaty. Wprawdzie przełożona Aniela z Czyżów Potemkinowa, wdowa, z kasztelaną Jadwigą Aleksandrowiczówną i dwiema innymi siostrami, poszedłszy do Rzymu pieszo i o żebranym chlebie, wyjednaly u papieża Klemensa XIV (r. 1774) zatwierdzenie reguły i list polecający do biskupa Massalskiego w Wilnie, ale nie powstrzymało to upadku zakonu w Litwie. Rozwinął się on tylko na Białej Rusi i odżył później na Litwie i Wołyniu, tak, że w 1820 r. obejmował znowu 90 sióstr w 17 klasztorach, w których pobierało nauki 465 dziewcząt, a liczba nawróconych przez marjawitki do owego roku neofitek dosięgła 2000. Kasata zakonu nastąpiła na Litwie i Rusi w latach 1842 - 50, a w Królestwie r. 1864.

Markowie ob. Kanonicy regułami w *Enc. Starop.* t. II, str. 328.

Marsard. Za kr. Władysława Jagiełły zniesiona została „w ziemi Pomorskiej dań, która portem *alias* marsard za starem postanowieniem książąt Polskich była zwana.”

Marsz wojska czyli „ciągnięcie”, jak w dawnej polszczyźnie mówiono. Maszerowanie oznaczało chodzenie równym i jednostajnym krokiem: pojedynczym, podwójnym i biegiem. Rozróżniano marsz: frontowy, ukośny i kontra-marsz, t. j. taki, który miał kierunek odwrotny od frontowego czyli na tylny szereg. Marsz ceremonialny czyli defilowanie stosowano podczas przeglądu przed wodzem. *B. Gemb.*

Marszałek wielki koronny i litewski, marszałkowie nadworni i inni. Urząd nie ziemski, ale ministerjalny, najwyższy w Rzeczypospolitej. Najpierw książęta Piastowscy, naśladując niemieckich, przejęli od nich zwyczaj mianowania marszałków. W dokumencie z r. 1263 jest już wymieniony podmarszałek - *submareschalcus*. W r. 1271 Bolesław Pobożny, książę kaliski, miał marszałka Sędziwoja. Odtąd spotykamy już gęsto marszałków, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Każdy książę miał swego marszałka jako dowódcę nadwornej siły zbrojnej. Nazwa była spolszczeniem dwóch wyrazów staroniemieckich: *March*, rumak i *Schalk*, sługa, pachoł, co wskazuje, że pierwotnie marszałek u panów niemieckich był ich koniuszym i przywoził nadwornej straży konnej. W podobnym znaczeniu używa tego wyrazu dotąd lud wiejski, który na weselach swoich starszego družbę, przewodzącego konnej drużynie družbów pana młodego, zowie „marszałkiem.” Gdy dzielnice piastowskie łączyły się w jedno państwo, w miejsce wielu marszałków powstał jeden koronny. Takiego miał już Łokietek. Przed samą bitwą pod Płowcami jego marszałek dworski gromił Krzyżaków. Kazimierz Wielki miał dwóch marszałków: wyższego i niższego. Pierwszy zowie się *mareschalcus Regni Poloniae* - marszałek Królestwa Polskiego, drugi *mareschalcus curiae* - marszałek nadworny, nie minister kraju, ale nadzorca służby króla. Później, gdy obudwom przydano tytuły koronnych (*Regni*), dla odróżnienia ich od marszałków litewskich, pierwszego nazwano „wielkim” (*Magnus*), drugiego „nadwornym” (*curiae Regni*). Z Polski przeszli marszałkowie do Litwy, gdzie widzimy ich na dworze Witolda. Prawodawcą urzędu jest Aleksander Jagiellończyk na sejmie piotrkowskim r. 1504, który obowiązki marszałka opisał. Obowiązki te najtrafniej określa Niesiecki, mówiąc: „Co w prywatnym domu gospodarz, to w tej ojczyźnie i na dworze królewskim jest marszałek”. I dlatego to marszałek był pierwszym w rządzie ministrów. Marszałek przyjmował gości koronnych, senatorów i wielkoradców, bacząc, żeby każdy otrzymał cześć sobie należną; dworem królewskim zarządzał, był mistrzem majestatu króla i Rzplitej; rozruchy i gwałty wszelkie poskramiał, winnych karał, naznaczał cenę rzeczy dla dworu przeznaczonych, w czem polecono mu trzymać się miejscowych zwyczajów. Nie odstępował nigdy króla, nawet w obozie, gdzie ceny produktów razem z hetmanem ustanawiał. Był wodzem nadwornym hufców zbrojnych, które pod komendą hetmana nadwornego na plac boju posyłał. Ustało potem wojsko nadworne za wprowadzeniem kwarcianego, hetman nadworny stał się polnym, a na to miejsce dla bezpieczeństwa króla została gwardja zawsze pod rozkazami marszałka. Oprócz tej gwardji była jeszcze milicja marszałkowska, ze 150 ludzi zwykle złożona, do

utrzymania porządku publicznego i wykonywania wyroków marszałkowskich. A że byli to ludzie z węgierską przybrani i uzbrojeni, więc nazywano ich Węgrami. Marszałek miał władzę sądową tam, gdzie król przebywał i mógł karać śmiercią, że zaś sam zwykle na sądach nie zasiadał, miał na to sędziów marszałkowskich. Sądy te przenosiły się za królem. Marszałkowie przed każdym sejmem ogłaszali uniwersałem, co ma być zachowane. W r. 1678 ułożono „artykuły sądów marszałkowskich” i wcielono je do praw krajowych. Wszystkie powinności marszałka obejmowała rota jego przysięgi, wydrukowana raz pierwszy w r. 1600. Marszałek przemawiał na radach senatu i wszędzie, gdzie przypadało co rozporządzić lub zalecić od króla, jako prezydującego. W czasie obrad senatu czyli wielkorady, marszałek wielki przyzywał do mówienia senatorów, podług kolei, jaką się do głosu zapisali. To samo miało miejsce i na sejmach walnych, w połączonych izbach senatorskiej z poselską. Wywoływał tam głośno marszałek porządek dzienny: co po czem następowało. Kiedy do izby senatorskiej nasza się publiczność i hałasowała, marszałek, uderzając laską o ziemię, milczenie nakazywał i godności obrad przestrzegał. Na dworze marszałkowie przestrzegali pilnie etykiety, której urządzenie do nich należało, dawali prawo wstępu na pokoje królewskie, oznaczali żalobę dworską. Oznaką ich godności była wielka laska, którą zawsze przed królem jakoby jego berło nosili, gdy szedł do kościoła, do izby sejmowej, na sądy relacyjne, lub inne publiczne wystąpienie. Szło wtedy zwykle dwóch marszałków: koronny i litewski. Nawet królowa i królewicz musieli wtedy chodzić za królem, aby kto nie sądził, iż przed nimi marszałkowie laski niosą. Przy wjeździe uroczystym przed karetą królewską szła władza marszałkowska. Gdy król przebywał w Koronie, władza była przy marszałku wielkim koronnym, a gdy wyjechał do Litwy - przy litewskim. W nieobecności marszałków laskę przed królem nosił kanclerz lub marszałek prymasa. Sobieski w czasie swej koronacji zlecił marszałkom czuwanie nad bezpieczeństwem Żydów. Za Sasów sejm polecił marszałkom czuwać, żeby król nie pomnażał na swoim dworze i w kancelarii saskiej liczby Niemców. Kiedy król umarł, ciało jego oddawano pieczy marszałka. Za czasów saskich marszałkowie zaczęli się zajmować porządkowaniem miasta stołecznego. Porządkują więc ulice, bruki, latarnie, szpitale, uprzątają żebractwo, wydają przywileje na teatry i zabawy publiczne. Są to już prawdziwi ministrowie policyi. W ogólnem gronie czterestu ministrów (t. j. 7-miu koronnych i 7-u litewskich) pierwsze miejsce zajmował marszałek wielki koronny, a drugie po nim litewski. Gdy marszałkowie wielcy zajmowali najdosłojniejsze stanowiska w Rzplitej, to nadworni, koronny i litewski, tylko w razie nieobecności marszałków wielkich dostępowali zaszczytu zastępowania ich przy królu i na sejmie. Za Władysława IV marszałkowie nadworni weszli do senatu. Ostatnim w Rzplitej marszałkiem wiel. koronnym był Fryderyk Moszyński, litewskim - Ludwik Tyszkiewicz, nadwornym koronnym - Stanisław Bieliński, litewskim, po usunięciu się zacnego Stanisława Sołtana, który do Targowicy należeć nie chciał, był polecony królowi przez targowiczán (r. 1793) Michał Gielgud. Kiedy w w. XVII obadwaj marszałkowie, wielki i nadworny, w Koronie i w Litwie, wyrobili się na ministrów narodowych, król potrzebował domowego marszałkownika do utrzymania porządku w komnatach i służbie nadwornej. Zdaje się, że pierwszy Jan III miał

takiego marszałka, którym mianował swego serdecznego przyjaciela, Marka Matczyńskiego, zacnego i mężnego wojewodę bełskiego. Stanisław Poniatowski, zostawszy królem, mianował marszałkiem swego dworu Karasia (po którym istnieje w Warszawie znany dom przy Kraków.-Przedm.) Ostatnim marszałkiem Stanisława Augusta był Tomasz Aleksandrowicz, wojewoda podlaski, zm. r. 1794. Królowa polska obok kanclerza i innych urzędników swego dworu miała także marszałka, którego pierwotnie tytułowano ochmistrzem. Nie był to minister Rzplitej, ale urzędnik prywatny, który przestrzegał etykiety dworskiej i zawiadywał dworem królowej. Jeżeli królowa szła sama, niósł przed nią łaskę marszałkowską, jeżeli występowała z królem, spuszczał łaskę, ustępując miejsca marszałkom wielkim. Nad żeńskim dworem królowej przełożoną była ochmistrzyni, ale zawsze pod naczelnym sterem marszałka, który był wyłącznym gospodarzem dworu. Urząd ten był dożywotni i królowa nie mogła oddalić marszałka, póki żył. Pierwszą wzmiankę o ochmistrze królowej mamy z czasów Kazimierza Wielkiego pod r. 1366. Później królowice i królowny miały także swoich marszałków. Pierwotnie, gdy przy boku Piastów rada składała się z samych duchownych i panów, przewodniczył jej najstarszy urzędnik dworski, podkomorzy, marszałek. I dlatego to przy marszałkach wielkich pozostał do ostatnich czasów obowiązek, lubo nie prezydowania, ale utrzymywania porządku i przywoływania do głosów w senacie. Gdy jednak w końcu XV w. utworzyła się w sejmie izba poselska, reprezentująca już nie panów, ale cały stan rycerski czyli szlachtę, posłowie ci nie mogli zostawać pod urzędnikiem dworskim, ale zaczęli z pomiędzy siebie wybierać marszałka sejmowego czyli poselskiego. Pierwszym takim marszałkiem miał być Agryppa, Litwin, lecz że nie był wymowny, więc go zastąpił Polak, Stanisław Czamkowski. Od tego czasu obrano marszałków sejmowych zwykle kolejno: z Wielkopolski, Małopolski i Litwy, na znak równości tych trzech prowincji. Dopóki był obycaj, że na posłów obrano i senatorów, dopóty i senatorowie mogli być marszałkami. Marszałek jednego sejmiku nie mógł marszałkować na następnym. Można jednak było wielokrotnie być obranym, byle nie raz za razem. Na pierwszej sesji, idąc porządkiem województw, a zaczynając zawsze od Wielkopolski, jako matczynej, obrano marszałka większością głosów. Wolno było każdemu posłowi podać innego kandydata i dla każdego liczyły się głosy. Obranego marszałka dawny ogłaszał i przy stole marszałkowskim rotę przysięgi mu odczytywał, a po odebraniu takiej wręczał łaskę, jako znak urzędu. Nowy marszałek dziękował za wybór, mianował sekretarza sejmiku i delegację, któraby króla o jego wyborze zawiadomiła. Delegacja udawała się na posłuchanie; król ją na tronie w senacie przyjmował. Na mowę, którą zwykle miał poseł z tej prowincji, z której obrano marszałka sejmowego, odpowiadał od króla kanclerz i zapraszał posłów do ucalowania ręki królewskiej. Do izby senatorskiej wchodził marszałek ze wszystkimi posłami i siadał na czerwonym krześle przed krzesłami marszałków wielkich, oddawszy łaskę jednemu z posłów, którzy stali. Wogóle obowiązki marszałka sejmowego izby poselskiej polegały na tern, że pilnował porządku dziennego, chcącym mówić dawał głos, zwaśnionych godził, sprzecznych nakłaniał, gdy hałasowano, łaską w ziemię uderzał i pod łaskę przywoływał, dnie i godziny obrad wyznaczał. Był on urzędowym mówcą izby poselskiej do króla i senatu, uchwały izby przed królem i

senatorami czytał. Prymas w Polsce, jako w czasie bezkrólewia *Interrex*, miał także swego marszałka, który ten się różnił od innych magnackich marszałków, że był poniekąd urzędnikiem krajowym, gdyż w razie nieobecności marszałków wielkich i nadwornych mógł przy królu ich obowiązki wypełniać. I dlatego to nawet senatorowie, a mianowicie kasztelani, chętnie marszałkowali u prymasów. Marszałek prymasa niósł przy jego lewym boku laskę (przy prawym szedł krucyzer z krzyżem), sądził sprawy dworzan prymasa i karał winnych, do senatu jednak prymasa nie wprowadzał, a wobec lasek koronnych lub litewskich spuszczał swoją na dół. Marszałek ziemski był urzędnikiem powiatowym tylko na Litwie, gdzie przodował na sejmikach i prowadził szlachtę na pospolite ruszenie z taką władzą, jak kasztelan w Koronie. Gdzie nie było ciwuna, tam marszałek był pierwszym urzędnikiem w powiecie, jak podkomorzy w ziemiach polskich a gdzie był ciwun, tam marszałek szedł po nim. Już za Swirdrygiełły spotykamy (r. 1438) marszałka ziemi Łuckiej, którego później nazywano wołyńskim. Bywał on zwykle starostą łuckim i włodziemskim, a był to urząd wysoki bo np. Piotr Biały, starosta łucki i marszałek wołyński, został wojewodą trockim, jednym z czterech świeckich senatorów Litwy pod koniec panowania Kazimierza Jagiellończyka.

Martahuz, martausz ob. ludokrajca.

Mary, nosidla, na których niosą trumnę do grobu. W regulaminie pogrzebu kr. Zygmunta Augusta znajdujemy, że niesiono chorągwi 30, koni pod przykryciem jedwabnym postępowało 30 i mar pod złotogłowem było 30, po 4 osoby do noszenia ich. Zdaje się, że niesiono za każdą chorągwią jedne mary.

Marynarka polska. Pomorzanie, odłam narodu lechickiego, od ujścia Wisły do Odry, nad Bałtykiem osiadły, byli oddawna obeznani z morzem, na którym wojowali i handlowali. Podania mówią, że jeszcze Wyzimierz miał chwycić floty duńskie na Bałtyku. Potem widzimy małe floty Obotrytów i Lutyków pomorskich w nieustannej wojnie z Danją, Sasami i wogóle Niemcami. Żeglarze pomorscy odznaczali się dzielnością i nieraz burzyli Lubekę, w której osiadali Niemcy. Oni pierwsi podali sposób przewożenia jazdy na okrętach. Zdobycze Bolesława Krzywoustego sięgały aż do wyspy Rany czyli Rugii. Długosz pisze, iż Świętopełk, rządcą Pomorza z ramienia Leszka Białego, ten właśnie, który, aby zostać panem Pomorza, Leszka w Gąsawie zabił, rozzuchwalony był potęgą swoją, „w którą urosł na lądzie i na morzu.” W innym miejscu Długosz wspomina, że Warcisław, książę Sławów i Kaszubów, wojując ze Świętopełkiem pomorskim, przybywszy pod miasto Słup, zostawił przy obozie słupskim tabory i „statki wojenne” (r. 1259). Gdańsk (którego okolica należała do królów i książąt polskich od czasów Bolesława Chrobrego) zdradą opanowali Krzyżacy za Władysława Łokietka w r. 1309. Odtąd Polska, odcięta od morza przez lat 157, częste prowadziła boje z Zakonem, zwycięstwem Kazimierza Jagiellończyka i powrotem do brzegów morskich uwieńczone. Od owej pory handel Polski zakwitł i ożywiły się stosunki z miastami portowymi. Miasta nad rzekami spławnymi wzmogły się i przyszyły do znaczenia. Kupcy z Krakowa i miast innych na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Zygmunt I był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie w r. 1557 o protekcję Zygmunta Augusta upraszały. Gdańsk począł uważać się za osobną Rzplಿತ, tylko zostającą pod opieką

Polski. O jego handlu polskim i jego flotach kupieckich jest piękne dzieło Hirsza, napisane po niemiecku, uwiecznione przez towarzystwo Jabłonowskiego w Lipsku. Znana w całych dziejach naszych łagodność panowania polskiego była powodem, że Gdańsk, który same dobrodziejstwa od Polski otrzymywał, o ile więcej spotykał z jej strony powolności, o tyle się uzuchwalał. Otrzymałszy w r. 1457 przywiej od Kazimierza Jagiellończyka na wolną żeglugę, tak go sobie tłómaczył, że chciał zostawić Polsce brzegi tylko, „dokąd koń dopłynąć, a kula armatnia osiągnąć może”, sobie zaś przywłaszczyć pełne morze. Ziemianie polscy starym obyczajem utrzymywali na Bałtyku statki rybackie dla własnej wygody. Arcybiskup gnieźnieński posiadał ogromne okręty, które, wyładawawszy zbożem i mięsiwem, posyłał na sprzedaż aż do Flandryi. Morsztyn, kupiec krakowski, na własnych okrętach wiodł handel z Anglią i Hiszpanją. Wszystko to chcieli sobie wyłącznie przywłaszczyć gdańszczanie. Prawda, że nieraz oddawali Polsce znakomite wojenne posługi. Np. za Zygmunta Starego, kiedy Albrecht brandeburski, mistrzem krzyżackim obrany, nie chciał wykonać należnego królowi holdu, Gdańszczanie na pięciu okrętach wpadli do Memla, zniszczyli to miasto i pobili posiłkującą mistrza flotę niemiecką, czem skłonili go do zgody z Polską. Pierwszy Zygmunt August powziął myśl utworzenia na Bałtyku królewskiej floty polskiej. Powód do tego dały zajścia z Kawalerami mieczowymi w Inflantach, którzy posła polskiego zabili i arcybiskupa ryskiego uwięzili, a pokonani być mogli tylko przy współudziale siły morskiej. Powodziło się na podziw królowi, który najprzód zorganizował flotę ochroniczą i admirałem jej mianował Tomasza Sierpinka, polecając chwycać wszelkie okręty, które dowoziłyby z Zachodu broń Kawalerom inflanckim lub do Narwy - carowi Iwanowi Wasilewiczowi. W r. 1556 pokazały się najpierw trzy okręty z flagą polską, potem dwanaście, piętnaście, do których i książę królewiecki, jako holdownik, dodał trzy swoje okręty. Gdańszczanie nie byli radzi z floty polskiej, bo nie mogli teraz handlować swobodnie z nieprzyjaciółmi Rzplitej. Tak samo gniewały się inne dwory i sąsiedni kupcy, król bowiem rozwijał politykę morską, której pierwiej nie było. Sprzymierzył się z Danją. Skarzyła się Elżbieta, królowa angielska, a potem i król duński, skarżyli się Lubeczanie i książęta niemieccy, że flota polska zabiera okręty ich poddanych, żeglujące do wschodnich brzegów Bałtyku. Na to Zygmunt August wszystkim jednakowo odpowiadał, iż ma prawo odejmować sposoby wzmacniania swoich nieprzyjaciół. Gdańszczanie dla zysków kupieckich zdradzali Rzplitą, więc Sierpinek zabierał czasami ich okręty, schwytane na przemieszaniu, i przerabiał je na wojenne dla floty polskiej. Zaczynając, łagodny Jagiellończyk kazał mu je zwracać. „Tak mało pamiętni naszych dobrodziejstw - pisał król do Albrechta pruskiego - tak mało troszczą się o łaskę naszą”. Wspaniałomyślność ta rozuczwalila kupców gdańskich do reszty. Za prostą burdę uliczną, z blażej przyczyny ścięli 11 marynarzy i czeladzi z floty polskiej, a w tej liczbie dwóch chłopców 14-letnich. Do okrucieństwa przydali urąganie, bo głowy ściętych powbijali na pale i postrzeli w wieńce różane. Sejm sądził tę sprawę r. 1570. „Królowie polscy i Korona nie ma sobie Gdańszczan za sąsiady, ale im rozkazuje jako poddanym swym.” Tak ostro przemawiał biskup kujawski Kamkowski, wysłany na czele komisarzy do Gdańska. Miasto zlekło się i chciało Kamkowskiego przekupić, dając mu 15,000 zip., o co ich ten mąż

energiczny i prawy obywatel oskarżył publicznie. W dniu 23 lipca r. 1571, wśród senatu w Warszawie, burgrabia i stany gdańskie przeprosiły króla na klęczkach, a ten im przebaczył. Z tem wszystkim wrogie usposobienie kupiectwa i handlu gdańskiego dla floty polskiej utrudniło nad wyraz jej egzystencję i król po skończonej wojnie żeglarzy swoich rozpuścił. Postanowieniem tej floty zajmowali się komisarze królewskie pod prezydencją Jana Kostki, kasztelana gdańskiego i podskarbiego ziem pruskich. Wielkość okrętów obliczano na laszty. Okręty polskie obejmowały od 60 do 200 lasztów, czyli od 1,800 do 6,000 korcy. Na większych miało być po 30 armat. Niższego rzędu statki były jachty i pińki. W umowie o tron z Henrykiem Walezjuszem położył naród polski usilny warunek względem wystawienia i utrzymywania floty na morzu Bałtyckiem. Batory, zajęty wojną lądową, nie miał czasu myśleć o flocie. Zygmunt III, udając się do Szwecji dla objęcia tronu po ojcu, płynął na okrętach szwedzkich. Kiedy powtórnie zwiadał Szwecję w czasie rozpoczynających się zajęć, płynął na kupieckich duńskich okrętach, a panowie polscy na własnych statkach, które sobie w Gdańsku pozamawiali. Potem, gdy wojna inflancka wybuchła, Chodkiewicz w r. 1609 na dwóch zdobytych szwedzkich okrętach, przykupiwszy kilka od Anglików i Holendrów i dołączącywszy kilka statków mniejszych, osadził je zbrojnym ludem swoim, uderzył na flotę szwedzką pod m. Szakiem i odniósł świetne morskie zwycięstwo. Zygmunt III, dopełniając ugody z narodem co do floty, własnym kosztem w czasie wojny ze Szwecją 9 okrętów wojennych uzbroił. W d. 28 listopada 1627 nastąpiła pod Gdańskiem walna bitwa morską. Na flotę szwedzką, dowodzoną przez Hoenszilda, z 11-tu okrętów złożoną, uderza 9 polskich pod wodzą Cypelmana i zwycięża. Admirał szwedzki poległ, wielu Szwedów z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a niedobitki schroniły się do Piławy. Hiszpanja namówiła Zygmunta III, aby flotę swoją wysłał do Wismaru w pomoc cesarzowi Ferdynandowi II naprzeciw Duńczykom, za co sprzymierzeni mieli go poprzeć w odzyskaniu tronu szwedzkiego. Ale flota duńska, połączona ze szwedzką, zniosła flotę polską zabrano 120 dział Polakom, moc broni i zapasów, potopiono okręty i nadzieja odzyskania Szwecji na zawsze dla Zygmunta III przepadła. Władysław IV, wstąpiwszy na tron, postanowił stworzyć potęgę polską na morzu. Rzeczpospolita była wówczas najobszerniej szem państwem w Europie, a więc dla ochrony swych interesów powinna była mieć i flotę. Król na półwyspie Heli, w pobliżu Pucka, wslawionego już działaniami floty polskiej za Zygmunta III, wznosił dla osłony okrętów dwa zamki, które od swego i braterskiego imienia nazwał: Władysławowem i Kazimierzowem. Starostowie okoliczni otrzymali rozkaz dostarczania żywności dla floty i miejsc obronnych. Dowódtwo powierzono Władysławowi Denhofowi i Guldenstemowi. Niemniej skorzystano z doświadczenia i usług potężnej rodziny kupieckiej Spiringów z Holandyi. Niebawem bandera polska powiewała nad silnie dźwigniętą i uorganizowaną przez walecznego króla potęgą morską Rzplitej. Na utrzymanie tej floty postanowiono na Bałtyku cla, jakie gdzieindziej państwa morskie pobierały. Książęta pruscy w Królewcu pierwszy raz poczuli teraz, że Władysław IV panuje nad księstwem królewieckim, że są lennikami Polski, że urosli tylko przez pobłażanie królów i łagodność rządu polskiego. Naród zrozumiał, jak ogromne

pierwej ponosił straty skutkiem braku floty na morzu i jak był wyzyskiwany przez Gdańsk, oraz książąt pruskich i innych sąsiadów. Sarbiewski nawet w jednym z kazań swoich dowodził potrzeby cel morskich. Król brzegi zwiedzał, miejsca nowym portom obmyślał. Roku 1639 radzono na sejmie wzmocnić Tczewo i Puck, w r. 1642 port pilawski poprawiono. Ze śmiercią energicznego króla w r. 1648 runęło wszystko. Wszyscy, którym potęga morska Rzplitej zawadzała, rzucili się na jej zniszczenie. Gdańszczanie zrabowali arsenał w Pucku. Najazd szwedzki dokonał rzeszy. Bandera polska znikła. Jan Kazimierz, szarpany na wszystkie strony, upadał pod brzemieniem nieszczęść. Tylko Kurlandja, lenniczka Polski, przyszła wówczas do wielkiej zamożności. Za księcia Jakóba (1643 - 1682) posiadała ona 40 okrętów, z których połowa była linjowych, mających po 30 do 80 dział. Flota jej puszczała się za Atlantyki, zwiedzała brzegi Afryki i Ameryki, stawiała przy ujściach rzeki Orinoko. Kromwel w Anglii i Ludwik XIV we Francji oddzielne traktaty z lennikiem Polski zawierali. Na morzu Czarnem Polska nie miała nigdy floty królewskiej, ale miała stosunki handlowe. Przed Polską dotarła tam Litwa, dotarł Olgierd z Witoldem, który konno wjeżdżał w morze Czarne, na znak wzięcia go w swoje posiadanie. Cesarz grecki i patriarcha upraszali króla Władysława Jagiełłę, żeby ich opatrywał żywnością, kiedy Konstancyjopol Turcy oblegali. Król zacny posyłał darowane Grekom zboże do portów czarnomorskich, skąd je na swoje okręty ładowali. Warneńczyk dał w dożywocie podolaninowi Buczakiemu porty: Koczubej, Czarny horod i Karawuł, z warunkiem, żeby je budował i ulepszał. Za Kazimierza Jagiellończyka ujście Dniestru i znakomite dwa porty, Koczubej i Biały gród czyli Akerman, leżały w granicach jego posiadłości litewskich. Gingło panowanie Genui na pobrzeżach Krymu, gdzie osiadali Tatarzy. Królowi polskiemu poddawała się Kaffa czyli Teodozja, w której porcie po sto okrętów mogło stawać. Handel polski morzem szedł do Włoch, Francji, na Archipelag i Wschód cały. Wład. Łoziński w swoim dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” wykazał, jak rozległe stosunki miało możne i zasłużone Rzplitej kupiectwo lwowskie. Za Zygmunta Starego słynne portowy Oczaków. Weneccjanie dopraszali się, żeby im Zygmunta port Białygród otworzył. Polska miała Dniepr, Dniestr Boh, Dźwinę, Niemen i Wisłę, wpadające do mórz, miała porty: w Pucku, Władysławowie, Gdańsku, Piławie, Królewcu, Memlu, Połdże, Libawie, Windawie, Rydze, Pamawie i Rewlu, miała znakomite drzewo na okręty, ale nie była narodem żeglarskim, handlowym i przedsiębiorczym, walczyła na koniu, więc z jej sosen i dębów budowała swoje okręty Anglja, Portugalia i Hiszpanja, na których kulę ziemską dla cywilizacji zdobywał zachód Europy. Posiadamy i dołączamy tutaj 3 rysunki dawnych flag polskich. Pierwsze dwa znajdują się w dziele: „*Alias scholasticus et itinerarius cura Jo. Davidis Koeleri a Chr. Weigelio, Norimberg excensus. 1718.* Tomasz Świącki w rozprawie swojej p. n. „Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, mieście Gdańsku oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckiem” (Warszawa r. 1811) powtórzył te rysunki podług edycji augsburskiej powyższego dzieła z r. 1790, podpisując pod pierwszym, przedstawiającym orła: „Pawilon narodowy polski,” a pod drugim, przedstawiającym rękę z mieczem: „Pawilon królewsko-polski.” Barwa pola obu tych flag była czerwona a orzeł i ręka białe. Prof. J. Semiradzki, będąc w Ameryce

południowej, napotkał w dawnym muzeum miejskim w Kurtybie starą mapę portugalską flag morskich z XVIII w., gdzie znalazł i flagę polską, której rysunek w liście nam przesłany podajemy tu w przeryszie. Flaga ta z atlasu portugalskiego ma tło białe, krzyż ukośny błękitny i w lewym rogu górnym orła białego w polu amarantowym. Na zapytanie, dlaczego dochowały się z przeszłości aż 3 rodzaje flag polskich, odpowiedzieć tylko możemy, że i okręty miały charakter wieloraki. Były okręty, należące do króla, do kupców z Korony, z miast pruskich a zapewne i z Wiel. Ks. Litewskiego. Tern się tólmaczy różnica tych flag, o której ścisłem zastosowaniu do okrętów nie posiadamy wyczerpującej instrukcji.

Marzana, marzanna. Strykowski w kronice swojej pisze w XVI w.: „Sarmatowie Cererę, boginią ziemią, wynalazycielkę zboża wszelkiego, zwali Marzaną; tej też w Gnieźnie z wielkim kosztem zbudowany kościół, gdzie jej na chwałę dziesięciny wszelkiego zboża po żniwach ofiarowali, prosząc na drugi rok o zryne urodzaje.” W innym miejscu tenże Strykowski pisze: „Chrystusowi ustąpił Grom, Ladon, Marzanna, Pogwizd, Ziewanna.” Bielski powiada: „W Wielkiej Polsce i w Śląsku siódmego dnia marca topią Marzanę, ubrawszy jako niewiaścę.”

Maszki. Tak nazywano zabawy kostiumowe, z wielkim przepychem urządzone podczas obchodów weselnych na dworze królów i magnatów polskich od czasów królowej Bony i zawiązania bliższych stosunków z Włochami. Wybierano zwykle jakiś przedmiot mitologiczny i stosownie do tego przebrawszy się, urządzano pochód publiczny wśród zachwyconego podobnym widokiem ludu, licznych dworzan i gości. W rachunkach z czasów Zygmunta Augusta znajdujemy, że były maszki na weselu Kieźgałła, a ubiór murzyna i człowieka dzikiego kosztował złotych ówczesnych 67, groszy 28 i denarów 3. Osiem osób miało sajaniki, czapki i oduwie z atlasu karmazynowego, suknem niebieskiem hamburskiem podszyte, kolnierze armeznym czerwonym obłożone. Rękawice czy zarękawki były złotem weneckiem nitkowem obszywane, a czapki sznurkami jedwabnymi. Pasy były z armezynu niebieskiego, delje z lamy złotej z sukni Gasztoldowej przerobione, miały po 6 pętlic. Wierzchnie obuwie mieli niektórzy z aksamitu czarnego, inni mieli piłnianki z pozłocistą skórą. Koń, od księcia pruskiego nadesłany, pokryty był armeznym czarnym. Na weselu kanclerza i hetm. koron. Jana Zamojskiego z Gryzeldą, Synowicą Stefana Batorego, rozpoczął pochód na rynku krakowskim Mikołaj Wolski, miecznik koronny, po murzyńsku z pocztem swym przebrany, jadąc na wozie pozłocistym. Z przodu panna kształtu pięknego, herbem Zamojskich domu podparta, z tyłu orzeł biały w koronie z napisem greckim *Stephanus*. Za panną szli mężowie po murzyńsku w pancerzach i wieńcach, za nimi słoń z wieżą na grzbiecie, z której puszczano ognie sztuczne. *Welum* złote nieśli murzyni, jadący na 3 wielbłądach. Przygrywało 8 trębaczy. Mikołaj Zebrzydowski jechał na wozie ciągnionym przez „dzień” i „noc”. 12 dzieci ubranych w bieli przedstawiały godziny dnia, a 12 w czerni atlasowej z rozsianymi na niej złotymi gwiazdami przedstawiało godziny nocy. Pierwsze po prawej, drugie po lewej stronie, połączone z sobą łańcuszkami, miały na głowie zegarki. Powozil „czas”, ozdobiony także zegarem. Sam Zebrzydowski wyrażał Saturna z siwą brodą, kosą w jednej ręce, a banią złotą w drugiej. Za nim wyjechał na plac Stan. Miński. Na wozie siedział Jowisz i Minerwa, trzymając gniazdo, w którym był orzeł biały.

Powóz toczył się na kulach, okryty obłokiem z bawelny wyrobionym i ciągnięty przez 3 orły. Jowisz rzucał pioruny, ale nieszczęściem zapalił swój obłok i zaledwie z Minerwą zdołał uciec; wszakże ogień zgaszono prędko. Wtem pokazał się na 4 sferach toczący się powóz. Na każdej z tych sfer były 3 znaki zodiaku, a w powozie Jowisz ciągnięty przez 4 satyrów. Za Jowiszem postępował rycerz w postaci Argonta, króla Beocyi, trzymając w lewej ręce tarczę, na której były 2 pola, białe i żółte, w prawej zaś 2 jabłka, które ciskał i chwycił lub nogą w górę podbiął. Stan. Żółkiewski, wojewoda belski, przebrany był za myśliwą Djanę w zieleni i otoczony 14 nimfami, które wiodły charty, ogary i 2 jelenie. Dalej było naśladowanie tryumfu Stef. Batorego, przygotowane przez księżę słuckich. Wytoczono okazałą bramę tryumfalną ze stosownym napisem; przez nią postępowali trębacze, proporce wojenne, jazda z rotmistrzami, a na czele ich giermkowie; dalej przepyszna piechota z pozłocistymi szefeliny po staroświecku i 3 wozy z obrazami 3-letnich zwycięstw i zamków zdobytych, wozy ładowne zbroją zdobytą; dalej jeńcy i niewiasta, wyobrazająca ziemię inflancką, w wieńcu zielonym; potem szli mistrze obrzędów i ludzie porządek czyniący. Pokazał się nareszcie powóz tryumfalny najokazalszy i najwyższy, przez 4 białe konie ciągniemy, na przedzie orzeł biały i mąż na koniu z lukiem, w tyle dziewica, trzymająca w prawej ręce wieńiec, w lewej kłos; dalej osoba, wyobrazająca najznakomitszego więźnia, przywiązana łańcuchem i mnóstwo niby znakomitych więźniów, a między nimi białogłowy z lampami, z których osobliwe wonności wychodziły; nakoniec szli muzycanci przybrani w wieńce. Na wozie 6-konnym siedział Kupido ze skrzydłami i głową kędzierzawą, zawiązanymi oczyma i sajdakiem na ramieniu; przy wozie szli chłopcy, śpiewając cudownie, i z obu stron świece gorzały, z których piękne pokazywały się fajerwerki. Podczas wesela Zygmunta III (w 1592 r., d. 7 czerwca) były gonitwy w maskarach na placu krakowskim do ręki żelaznej, u słupa przykowanej. Król, jako naczelnik tych igrzysk, stał się na placu osobiście. Wóz, na którym Atlas z Herkulesem stali, dźwigając globy na barkach, szedł przez plac niewiedomem ciągnięciem. Wyobrażało to pieczołowitość króla o sprawach i potrzebach Rzplitej. Za nim trębaczów konnych 6, koni pieszo wiedzionych jeden za drugim 6, kawalery 20, *patryńów* 2, król JMość, około którego pokojowców 6, pachole z drzewcem z wielkim *cymierem* białym, innych pacholąt 2, król i wszyscy ubrani w bieli. Gdy przez plac przejeżdżali, jeden z *patryńów* podał sędziom skrypt, oznajmiający po łacinie, że Herkules i Atlas są rękami z godnym rycerzem na uczczenie wesela królewskiego i zapowiadają w d. 7 czerwca walkę każdemu, co się do niej ośmieli. Zygmunt Myszkowski (starosta piotrkowski, dworzanin JKMci) jechał jako Glaukus, bóg morski, na muszli perłowej, ciągnięjonej niby przez wilki morskie (rekiny), ubrany w białą szatę atlasową, śpiesząc na festyn królewski i wiodąc za sobą okręt 19 łokci długi o 2 masztach z rozpuszczonymi żaglami; na jednym maszcie siedział bębenista, na drugim piszczyk. Glaukus wyraził w karteluszu podanym sędziom, że dopomógł Polakom zwyciężyć Duńczyków, lecz wzywał im słuszenie, że zaprzestali okrętów na jego państwa głębokie wysyłać, ryć kotwicami dno morskie, jedno tylko miasto (Gdańsk) przez to bogacąc, i przypominał, że kraj żaden bez siły morskiej nie może być możnym, ani bogatym. Na przedzie okrętu był rycerz w dawnym rzymskim ubiorze z altembasu

błękitnego, przy nim kapitan w zielonym atlasie i propomik z proporcem rozwiniętym. W pół okrętu po brzegach po 6 żołnierzy w zbrojach na glans posrebrzanych, trzymając puklerze i szefeliny. Za okrętem jechał patryn w czerwonym telecie i od swego kawalera dał kartę sędziom, upewniając, że okaże, co dobre ćwiczenie umie. Jechała potem Cyrcy na wozie skrycie ciągnionym, na którym był ołtarz z gorejącym na nim sercem i 3 sowy około niego. Z prawej strony malowidła leżała Wenus i nad nią godło *Deo et amori*, po lewej Kupido z napisem: *quid non moves?* z tyłu Sybilla w skałę przeistoczona. Cyrcy darowała rycerzowi na okręcie konia i skrypt podała, że kochając Glauka, za nim wszędzie śpieszy. Za nią było 4 trębaczy w ubiorach cielistych i 3 konie powodne. Potem jechał Bekiesz, dworzanin królewski, w ubiorze arabskim, mając koło siebie 8 Saracenów, i rozpoczął strzelbę do okrętu, lecz od żołnierzy okrętowych przemożony, za więźnia był sędziemu oddany. Dalej Stan. Stadnicki ze Żmigrodu, dawny rotmistrz i dworzanin królów polskich, przybył na plac jako ziemianin. Przed nim szedł pług pozłocisty 4-konny, a za pługiem żołnierz w zbroi całkowitej i ostrogach, pług wiodąc, ziemię z lemieszem koncerzem niby spychał. Za nim 2 konie tureckie ciągnęły brzoję pozłocistą na której siedziała gęś, a za brzoją szedł rycerz w szyszaku, niosący kwoczkę i płachtę z owsem, który rozsiewał na ziemię. Wyobrażało to wszystko połączenie zawodu rolniczego z rycerskim u Polaków. Muzykę składało 4 skrzypków wiejskich i 4 chłopiat, którzy po wiewsku grali i wiejskie piosnki śpiewali. Zamiast patryna ekonom (włodarz) w szarym ubiorze rejestra i biczą miał w ręku, za nim 6 żniwiarek z pozłocistymi sierpami, 6 chłopów z kosą cepami i radiem. Ekonom podał kartelusz, w którym wyraża, jako służąc tak długo, nic nie wysłużył, jednak ochoczo na ten festyn przybywa. Piotra Opalińskiego, kraj czego kor., poprzedzał Herkules lwią skórą odziany, prowadząc hydrę siedmiogłową na łańcuszkach pozłocistych z buchającym z każdej paszczy płomieniem. Inwencja Opalińskiego była łatwa, że ta hydra pożarła była syna pewnej białogłowy, która dowiedziała się od wyroczni, że jej syn wyjdzie z tej hydry na takim feście, na którym orzeł biały z czarnym się spowinowaci. Jakoż matka przywiodła 4 czarownice ubrane w szaty z kitajki dzikiej, które z boku tej hydry syna jej siekierami wyrąbały. Cztery woły z rogami pozłocistymi ciągnęły wóz, wyobrażający gaj zielony, na wozie tym 6 jakoby dzikich ludzi grało „na komeciech”. Rycerza (Opalińskiego) w ubiorze z białego teletu, w płaszczu z czerwonego złotogłowu z haftem rzymskim u dołu, otaczało 6 pajuków w ubiorach z atlasu cielistego. Patryn jego miał strój z atlasu zielonego a 2 pacholąt z lancami, w czerwonych atlasowych sukniach, wiodło 2 konie powodne. Myszkowski, starosta checiński, stawił się z taką *inwencją*. Minos kreteński przybył na wozie ognistym przez 3 smoki ciągnionym, siedząc na krześle kurulnem pod baldachimem w telecie błękitnym. Sława przed nim w białym atlasie w 2 trąby dęta, pod nogami jej zawieszona a w końcu wozu 3 parki trzymały owe smoki. Pokazała się potem ogromna skała, w której *Quintus Curtius* był zamknięty i na ten fest przez Minosa wskrzeszony. W skałe tej było ukrytych 6 komecistów, którzy ukazali się za Kurejuszem, poczem skała ogniem spłonęła. Przed Myszkowskim szło 12 liktorów w czerwonym atlasie, potem 8 murzynów w takichże szatach i 2 pacholąt z lancami. Mikołaj Wolski, miecznik koronny, bez *inwencji* z poczem

swoim ozdobnie się stawił. Przyjechali potem Prokop Sieniawski, podczaszy nadworny kor., z Mikoł. Jazłowieckim z Buczacza, reprezentując posłów szacha perskiego, z kilkunastu mężami kosztownie i ozdobnie w strój perski przybrzanymi, a ich patryni, pacholeta i janczary nie oddali żadnego kartelusza; nakoniec kompanja 6-ciu *Yenturerów*, którymi byli: Maciej Wojna, pisarz wielki lit., Teodor Lacki, dworzanin, Jan Płaza ze Mstyczowa, Frań. Danielowicz, Andrzej Stadnicki i Zaliwski, także dworzanin JKMci. Przed nimi szli wojownicy i trębacze, a za nimi jechało 2 bębenistów. Ci kawalerowie ubrani byli po murzyńsku, mając każdy za sobą po dwoje pacholał w białych atlasach, z lancami, i po 2 hajduków. Kartelusze przez ich patrynow podany zwiastował, że się wybrali z Afryki, życząc sobie przy monarchach zacnych szczęścia swego spróbować. Maszkamicy wyrabiali w XVI w. w Krakowie maskary czyli maski zapustne. Maski panińska z przykrawkami kosztowała złoty jeden, białogłowska groszy 16, babska gr. 20, z brodą pół grzywny, murzyńska 20 gr. i t. d.

Maszternia, komora przy stajni lub wozowni, gdzie chowano sprzęt wszelki stajenny: wszystkie zaprzęgi, siodła, kulbaki, czapraki, poprzęgi, postronki i t. d. Za dawnych czasów utrzymywano to zwykle w porządku, chowając skrzętnie najmniejsze kawałki starego żelastwa i rzemieni pod klucz samego jęmości, jejmości, koniuszego lub podstarościgo. Ponieważ maszternia bywała zwykle pod jednym dachem ze stajnią, więc niekórzy i stajnię nazywali maszternią.

Maść znaczyła to, co dziś częściej nazywają kolorem. Były więc maści kart (ob. Karty) i maści zwierząt Starożytni Polacy dopatrywali związku pomiędzy przymiotami i maścią u koni, ale już ks. Kluk pisze w XVIII w. że z maści nie można poznać cnoty ani przywary konia, bo w każdej maści bywają dobre i złe. Nazwy maści u koni były następujące: wrona, gniada i skarogniada, bułana, kasztanowata, biała, szpakowata, myszata, siwa, mroziasta czyli mrozowata, srokata, rydza, konopiata, gliniasta, dropiata, cisawa, sobolowata. Były więc bułanki, gniadosze, kasztanki, siwki, szpaki, taranty, brunaki, murzynki, deresze. Jeżeli sierść była w obłączki czyli jabłka, talarki, koń zwał się jabkowitym; maść siwa i biała na starość stawała się gorczyzkowatą. Szaty, sukno, aksamit, kapy i różne tkaniny, były maści rozmaitych. Maścią zwano także smarowanie lecznicze czyli mazidło, a w XVIII w. powszechnie były znane maści: królewska, szara, pruska i inne.

Matka, po staropolsku także mać, macierz, niewiasta dzietna, w największej czci pozostawała zawsze u Polaków, co wpłynęło i na pojęcia ich religijne, podnoszące cześć i miłość dla Matki Boskiej do znaczenia kultu narodowego. Sławę dobrej swej matki każdy szlachcic krwią bronił a słowo zniewagi, rzucone na cudzą matkę, niejedem potwarca życiem przyplacił. Pojęcia te odbiły się i w prawodawstwie naszym. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 stanowi, że matkę czyją ktoby naganil być nierządną i nie odwołałby zaraz, aniby tego dowiódł, 60 grzywnien winy podpada, a odwoływając, ma mówić: „Com mówił, kłamałem jako pies” (*Vol. leg.* I, f. 34). Prawo z r. 1420 dodało, że gdyby się przestępca podobny zapierał, przysięgą odwieść się ma, że tego nie mówił. „Matce ktoby odpowiedział, albo ją ranił, glejtem królewskim zgwałconym karany być ma.” Prawo z r. 1505 postanowiło, że z matki stanu prostego, byle z ojca szlachcica, szlachcic się rodzi.

Wiele przysłów odnosi się do matki, np. 1) Co innego matka, co innego macocha. 2) Do ludzi po rozum, do matki po serce. 3) Droga to chatka, gdzie mieszka matka. 4) Drugiej matki nie znajdziesz. 5) Gdy matka bije, skórka tyje. 6) Gdzie u dzieci matka, tam i główka gładka, lub: U swej matki każdy gładki. 7) Głos matki, głos Boga. 8) Jaka mać, taka nać, lub: Jaka matka, taka matka. 9) Pani matka jaka, i córeczka taka. 10) Jakiej matki, takie dziatki. 11) Jak ojciec umrze, dziecko pół sierota, ale jak matka, to cała sierota. 12) Kto matce nie wycierpi, ten ojcu oczy wylupi. 13) Kto nie słucha matki, ten pójdzie za kratki. 14) Matka co ma, to dzieciom tka. 15) Matka miła, choćby biła. 16) Za pieniądze matki nie kupisz. 17) Matka pierwiej pobije, a potem popieści, a macocha wprzód popieści, a potem pobije. 18) Nie ta matka, co rodzi, ale co wychowa. 19) Od ludzi rozum, od matki koszula. 20) Dziecię za rękę, matkę za serce. Jest stara przypowieść polska, że przy poległym rycerzu usiadły i kowały żałośnie 3 kukułki: jedna u głowy, druga u nóg, trzecia przy sercu. Przy sercu była to kochanka i płakała miesiąc, u nóg żona i płakała rok, u głowy matka i płakała całe życie. Wogóle każdą wiekową niewiaścę lud polski przez uszanowanie nazywa „matką.” Po dworach gospodynię folwarczną nazywano „matką czeladną.” Syrenjusz pisze: „Roztropne matki czeladne i gospodynie najlepiej temu zaradzą”. Szlachta nazywała matkę „panią matką”, a od szlachty zwyczaj ten przeszedł do ludu.

Matrykuła znaczy uroczysty zapis osób, zgromadzenia jakiejś składających. Podajemy tu na oddzielnej stronie podobiznę początku pierwszej matrykuły akademii Krakowskiej z czasu jej otwarczenia w r. 1400. Obok podobizny oryginału podany jest drukiem tekst łaciński i pod każdym wstępem tłumaczenie jego polskie.

Matus primus. Skrzetulkę i *Matus primus*, grę studencką, w którą i „dyrektorowie” grali na lapy, wspominają „Wiadomości brukowe” z r. 1817 i 1818.

Maurycyego św. włócznia ob. Włócznia.

Mazur ob. Tańce w Polsce.

Maża, mazia. Tak nazywano dawniej w Polsce wóz kryty, t. j. z budą, do przewożenia ciężarów i towarów służący, w kilka wołów lub koni zaprzęganym. Nazwa pochodzi od smarowania czyli mazania osi wozowych smołą. Mazurzy, mieszkając przeważnie w borach sosnowych, trudnili się od wieków wypalaniem smoły i jako biegli w tej sztuce rozchodzili się przez kilka wieków po lasach Litwy i Rusi. Gdy różne plemiona otrzymywały swe nazwy od cech zewnętrznych, które rzucały się w oczy ich sąsiadom, bardzo być może, że znana już w XI wieku nazwa Mazurów poszła bądź od wozów, jeżeli takich używali, bądź od smoły czyli mazi, należącej do ich pierwotnej kultury. O ile wóz ciężarny musiał być mazią smarowany i miał w podróży naczynie ze smołą zwane dotąd mażnicą, o tyle wózki małe, lekkie, jednokonne były nieraz przez tych, którzy smoły nie posiadali a lasami latem jeździli, smarowane bedlkami, które nazywają dziś maślukami, a prawdopodobnie wówczas od mazania zwano maślukami.

Membrana. Membranami, chirografami, cerografami, listami rękojemskimi, kartami ręcznymi, w Litwie „listami wyznanyimi”, nazywano wszelkie rewersa pieniężne, które nie miały tylko co do dóbr nieruchomości znaczenia, ale do prawa wekslowego odnosiły się. Ob. *Vol. leg.* t. II, f. 1469; t. III, f. 378; t. IV, f. 115; t.

VIII, f. 178 1192.

Mentyk, kaftan huzarski, który noszono narzucony na lewe ramię. Według przepisu ubiorów dla wojsk Księstwa Warszawskiego mundur galowy oficerów obydwu pułków huzarów był: „mentyk sukmem karmazynowym podszyty, siwymi barankami obłożony, podług długości talii od 18 do 20 guzików o pięciu rzędach; plecionka srebrna, galon wążki naokoło, równie i z tyłu sznycasem w guście huzarskim wyszyty. Do munduru małego na zimę mentyk z sukna granatowego siwymi barankami obszyty, na 5 pętlíc przerabianych jedwabiem karmazynowym i srebrem z przodu zapinany”. *B. Gemb.*

Mercipotus ob. Litkup t. III, str. 147.

Meszne, t. j. mszowe, dochód księdza za odprawianie mszy, dziesięcina nie snopowa, ale dawana księdzu pieniędzmi lub ziarnem. Czacki pisze, iż: Meszne, mszowe czyli *missale*, stąd wzięło początek, że przy układzie z plebanem o dziesięcinę „pleban brał obowiązek odprawiania mszy”. Ostrowski w „Prawie Cyw.” mówi, że „Na Rusi meszne zastępuje w wielu miejscach dziesięcinę”. Już Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać spisne, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej. (*Vol. leg. I, f. 377*).

Met ob. Szachy.

Meta. Pełna życia, ruchu i wesołości dawna zabawa szkolna młodzieży narodu rycerskiego, będąca - jak się wyraża Gołębiowski - ozdobą każdej zwłaszcza majowej przechadzki, dzielona przez starszych i młodszych, dzieci i poważnych dyrektorów. Różnie, w różnych miejscowościach i czasach była nazywana, np. plinie od słowiańskiego *plen* czyli niewola, gonitwa o więźnie, obóz, a po szkolnemu *captivus*. Uczestnicy dzielą się na 2 gromady czyli strony. Każda ma swoją chorągiew, która jest u mety zatkniona, każda ma wodza zwanego królem lub matką. Każda ma pewne miejsce dla jeńców przeznaczone, również od obu stron odległe i jednakową liczbę rycerzy. Za danym znakiem, strona zaczepiająca wysyła jednego lub dwóch wyzywających, niby dawnych harcerzy. Ci dojsć muszą do mety przeciwnej z wyciągniętą ręką tak blisko, żeby chcący ich gonić przeciwnicy dotknąć się mogli ich ręki. Kto się dotknie, ściga wyzywającego, a jeżeli go schwyta, odprowadza jako jeńca do więzienia; zapędziwszy się czasem za metę nieprzyjacielską i schwytany, sam więźniem zostaje. Od umowy zależy, czy na obronę ściganego wysypać się wolno. Jeżeli goniący w tym tłumie swego przeciwnika nie uchwyci, choćby innego złapał, nie ma prawa uczynić go jeńcem. Przez uwięzienie wielu swoich blizka przegranej strona oswobodzić ich usiłuje. Gdy cała uwaga zwrócona bywa na ścigających się w szrankach, wymyka się który z boku, biegnie ku więzieniu, jeśli go dostrzegą, śpieszą na obronę; gdy się którego z jeńców dotknąć zdołał, już go wolnym uczynił. Jeśli wódz sam to przedsięwziął, dotknięciem jednego wszystkim dawał swobodę i prowadził ich z tryumfem. Czasem dobrowolna zamiana jeńców następowała - głowa na głowę. Król z królem tylko mógł się potykać. Wygrana dopiero wtedy przyznana była stronie, gdy kiedy wzięła chorągiew, wodza i połowę rycerzy ze strony przeciwnej.

Metryka koronna i litewska czyli archiwum królewskie, które było przechowywane w skarbcach zamkowych na Wawelu i w Warszawie, a w części znajdowało się zawsze przy królu, przewożone tam, gdzie przebywał, co było

tradycją z tych czasów, kiedy królowie i książęta piastowscy z całym dworem i kancelariją, rządząc i sądząc, objeżdżali prawie bez przerwy grody i prowincje swego kraju. Królowie polscy otaczali metrykę osobliwymi względami i stąd mamy cały szereg konstytucji, dotyczących się metryk. Zygmunt Stary na sejmie w Piotrkowie r. 1538 rozkazał księgi metryk prowadzić z jak największą skrupulatnością i przechowywać najtroskliwiej. Zygmunt August w r. 1551 polecił uporządkowanie metryki Marcinowi Kromerowi. Oryginał opisu archiwum krakowskiego, dokonany przez Kromera, znajduje się w Moskwie. Odpisy mają biblioteki: Czartoryskich i Ossolińskich. Część z opisem dokumentów litewskich wydrukował Daniłowicz. W dziejach metryki litewskiej doniosłą jest konstytucja sejmu z r. 1607, polecająca sporządzenie kopii wszystkich starych dokumentów przechowywanych w skarbcu wileńskim. Za Jana Kazimierza Szwedzi zabrali metrykę, której część zaginęła w morzu Bałtyckim, i chociaż później Szwecja zwracała kilkakrotnie zabrane dokumenta, jednak archiwa szwedzkie dotychczas posiadają bardzo wiele dokumentów zabranych z Polski. W r. 1747 za Augusta III sporządzony został opis ksiąg metryki litewskiej przez Jana Chrapowickiego i Jana Szadurskiego. Królowie i przedstawiciele narodu nie przestawali zwracać troskliwej bacności na ten swój „klejnot”. Najwięcej metryka litewska zawdzięczała Adamowi Naruszewiczowi, który pod koniec bytu Rzplitej zajął się starymi aktami i w r. 1785 kazał oprawić na nowo wszystkie księgi, w której to sprawie zachowały się dotąd ze sporządzonymi rejestrami na początku każdej księgi. W r. 1795, po zdobyciu przez Suworowa Warszawy, metryka koronna i litewska przewiezione zostały wraz z biblioteką publiczną po Żaluskich do Petersburga, gdzie przeszły najprzód do „Gabinetu Cesarskiego”, stamtąd zaś w roku następnym w części do kolegium zagranicznego. Z tego ostatniego w r. 1828 dokumenta litewskie przewiezione zostały do Moskwy, do głównego archiwum ministerjum spraw zagranicznych. Metryka zaś koronna z senatu w roku 1799 oddana została rządowi pruskiemu z kopyjami metryki litewskiej, co po zawarciu pokoju w Tyłży w r. 1807 przeszło z Berlina do Warszawy. Obecnie akta metryki koronnej i litewskiej są w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Prusiech i Austrii, nie licząc pozostałych w Szwecji. Kilka tysięcy urzędowych kopii sporządzonych w końcu XVIII w. z akt podlaskich i mazowieckich, dotyczących praw dziedzicznych drobnej szlachty od XV do XVII w., posiada Gloger w archiwum jeżewskim.

Metry kant. Kanclerze polscy mieli swoich pisarzy, którzy utrzymywali archiwum i nazywani byli metrykantami. Metrykanci bywali „więksi” i „mniejsi”. Pierwszych mianował kanclerz, drugich zaś - podkanclerzy. Metrykant większy miał pod dozorem swoim archiwum tajne. Podług Lengnicha (*Prawopospolite*, str. 494) bywało w Koronie dwóch metrykantów, a w Litwie jeden. Później jednak, jak utrzymuje Leleweł, było i w Litwie dwóch metrykantów. Metrykanci zostawali na swych urzędach dopóty, dopóki kanclerz sam urzędował; chyba że i przez następcę byli zatrzymywani. Za Jana III Marcinowi Ładomskiemu i Mikołajowi Schultzowi, metrykantom kancelaryi koronnej większej i mniejszej, urząd ten dano dożywotnie, co publiczną ustawą zatwierdzono z zastrzeżeniem jednak, aby to nie było preiudykatem dla ich następców. Metrykanci składali przysięgę na wypełnianie

obowiązków swego urzędu według przepisanej roty, w której wyrażone było: iż sprawiedliwie, podług woli Boga i prawa, zapisy zeznających i ich rozporządzenia lub odwoływania stron, dyplomy i przywileje królewskie, do ksiąg kancelaryi koronnej wpisywać i przyjmować będą lub polecą; iż do przyjęcia zeznań od chorych, za pozwoleniem tylko króla, kanclerza lub podkanclerzych na miejsce się udadzą, iż powierzonych sobie tajemnic nikomu nie wyjawią, królowi i kanclerzom zawsze wierni będą i wszelkich właściwych sobie czynności ściśle i gorliwie dopełnią, we wszystkim czystego sumienia swego słuchając. Metrykantem mógł być i nieszlachcic, ale podług uchwały z r. 1775 tylko metrykantom szlacheckiego urodzenia dozwolono zasiadać w sądach asesorskich. Jednym z ostatnich metrykantów Rzplitej był Skorochód Walenty Majewski, profesor szkoły kadetów w Warszawie, uczony lingwista i badacz sanskrytu, który własnym kosztem założył r. 1815 i utrzymywał drukarnię sanskrycką, pierwszą, jak twierdził, w Słowiańszczyźnie, którą kierował biele podlasianin Tomasz Piętka. Majewski położył wielkie zasługi jako metrykant Archiwum Głównego akt dawnych w Królestwie Kongresowem. Był rodem także z Podlasia, ubiór nosił polski do śmierci, która nastąpiła w r. 1835. *Cezar Biernacki*.

Metryki. Duchowieństwo chrześcijańskie, nie uważając śmierci doczesnej za rozerwanie węzła miłości chrześcijańskiej, zapisywało pierwotnie tylko dni skonu zmarłych dobrodziejów kościoła dla „wypomnienia” tychże w czasie nabożeństw publicznych (*Necrologia, Obituarium*). To utworowało drogę do spisywania wszystkich zmarłych i pogrzebanych w parafii, co też nazywano sepulturami, notując w nich imię i nazwisko zmarłego, jak stan, wiek, czas śmierci, a często nawet i dzień i miejsce pogrzebu, czy po chrześcijańsku zeszedł z tego świata i na jaką chorobę. W XVI w. przyjęto za regułę spisywanie metryk wszystkich nie tylko zmarłych, ale również urodzonych i zaślubionych w parafii, a księgi metryczne zaczęły odtąd oddawać wielką usługę społeczeństwu i nauce, mianowicie dziejom i statystyce. W Polsce miały znaczenie urzędowe, jak już to widać z ustaw Zygmunta I r. 1543 (*Vol. leg.*, I, f. 578), a potem z uchwały sejmowej r. 1764, nakazującej duchowieństwu metryki oblatować czyli wnosić do akt w grodach (*Vol. leg.*, VII, f. 68). Podług praw polskich metryka chrztu stała się głównym dowodem prawości urodzenia. W Galicyi dekret cesarski z r. 1781 uznał metryki za akta urzędowe, którym przepisano formę r. 1784. Rząd pruski w latach 1794 i 1799 nakazał przysyłać sobie corocznie wykazy urodzonych i zaślubionych i zmarłych, nakładając karę 10 talarów na kapłanów, nie dostarczających takowych. W Królestwie Kongresowem r. 1825 połączono metryki z aktami stanu cywilnego i odtąd stanowią jeden akt religijno-cywilny. Mimo to biskupi obowiązują proboszczów do prowadzenia jednocześnie metryk kościelnych w języku łacińskim z tytułu ustaw synodalnych i tego względu, że gdyby akta stanu cywilnego były wzięte z pod dozoru kapłanów, kościoł pozostałby bez metryk.

Mędel, mendel. W języku niemieckim *Mandel* oznacza 15 sztuk czegokolwiek, np. snopów, jaj i t. p., stąd Solski w „Geometrze polskim” z r. 1683 powiada, że „mandel ma w sobie sztuk piętnaście”. Ponieważ snopy na polu w czasie żniwa układa lud w kopy, liczące częściej po snopów 12 niż 15 lub 16, polski więc mędel oznaczał niekiedy sztuk 15 lub 16, a także i tuzin. Lud mazowiecki i podlaski nad

Narwią układu zwykle snopy nie w mędle, ale w „dziesiątki”.

Mętel, mętlík (z niemiec. *Mantel* 1), rodzaj płaszcza lub podwołnika białogłowskiego. Kobięcy bywał z tabinu lub innej materyi, kanoniczy z futerek; ussarski barankami węgierskimi podszyty, bogato sznurowany, guzami obsyty, zawieszano na ramieniu. Wac. Potocki w *Jovialitates* pisze:

Nieszczęsna miłość szaty wymyśliła nowe:

Paniom mętle, mężczyznom delije dębowe.

Miary i wagi w dawnej Polsce. Chcąc mierzyć, trzeba mieć jaką znajomą wielkość, aby z nią porównywać nieznaną, i ta się właściwie nazywa miarą. Taką pierwotną miarą dla każdego człowieka jest np.: palec, dłoń, pięść, stopa, krok, sążeń. Na tych podstawach opierały swoje miary wszystkie ludy starożytne, np. Hebrajczycy (Encykl. kościel., t. XIV, str. 267). Również i w mowie naszych prapra-dziadów lechickich do najdawniejszych należeć muszą takie określenia np. głębokości: po kostki, po kolana, w pas, w pachy, głęboko na chłopca, na dwa lub trzy chłopy. Ręce rozkrzyżowane poziomo dawały „siąg” czyli długość, do której sięgały ich kończyny. Tkanina trzymana za jeden brzeg palcami a drugim brzegiem dociągnięta do środka piersi dawała „łokieć wielki”, zaś od palców do pachy - łokieć mały. Później łokieć wielki nazwano „giętym” lub „strzałą”, miał bowiem długość strzały od łuku, łokieć zaś mały, przyjęty przez kupców, nazwano „kramnym” a w XVIII w. pozyskał urzędową nazwę „warszawskiego”. Obwód głowy dorosłego mężczyzny dawał także długość zbliżoną do łokcia małego. Największa długość rozwartości pomiędzy końcem palca wielkiego i serdecznego dała „piędzie”. Takich piędzi liczone w łokciu wielkim 4, w małym 3. Szerokość palca wielkiego (w brzuszcu) dała cel, będący 1/24 częścią łokcia małego. Długość stopy, wynosząca około połowy takiego łokcia, szósta zaś część siąga nazwana została „stopą.” Skok człowieka rozpędzonego uważano za maksymalną miarę kroku ludzkiego, większą od „siąga” a równą połowie „laski” czyli pręta i ze stu takich skoków stworzono „staje”, „stajanie”. Zwykły garnek gliniany do warzenia strawy, zwany w staropolszczyźnie „garncem”, stał się miarą nalewną czyli „garncem piwnym”, gar zaś dwa razy większy, używany do przechowywania rzeczy sypkich, został garncem podwójnym czyli „zbożnym”, t. j. zbożowym. Jednym słowem wszystkie miary, które wystarczały pierwotnym Lechitom w ich życiu domowym, noszą po dziś dzień nazwy polskie. Wszystkie zaś ściślejsze, które weszły w użycie skutkiem zawiązania stosunków handlowych z kupcami zagranicznymi, wzięto od sąsiadów i tylko spolszczono ich nazwy cudzoziemskie, a do tych należą: *cal, mila, wiertel, laszt, klofta, tatra, antał, fasa, tuzin, mędel, lut, funt, gwicht, giry, szalki, centnar, gruntwaga, mórg, sznur, huba, lan* i inne. Bliższe wiadomości o używanych w Polsce miarach i wagach znajdują się w niniejszej Encyklopedyi pod wyrazami: Antał, Beczka, Centnar, Garniec, Grzywna, Korzec, Lan, Łokieć, Lut, Mila, Mórg, Oko, Pręt, Sążeń, Staje, Sznur i Włóka. Ponieważ pominięte zostały we właściwym porządku alfabetycznym: funt, huba i kamień, podajemy więc tutaj o nich, co następuje: Funt, z łacińskiego wyrazu *poundus* i niemieckiego *Pfund*, wszedł do Polski w średnich wiekach z kupiectwem

niemieckiem; dzieli się na łutów wrocławskich 32. Gdy w każdym kraju krążyły pieniądze i innych krajów, był niegdyś zwyczaj i w Polsce przy większych sumach przyjmowania pieniędzy na wagę. Wazono więc srebro na „grzywny” czyli półfunty, bo grzywna ważyła łutów wrocławskich 16. W Anglii dawny zwyczaj ważenia szterlingów na funty upamiętnił się do dzisiaj w sposobie liczenia pieniędzy i kapitałów. Funt polski ważył 2 grzywny czyli assów 8,400. Na kamień szło funtów polskich 32. Funt litewski, podług prawa z r. 1766, porównany był z funtem berlińskim, mniejszym o 1/3 od funta wrocławskiego czyli polskiego, potwierdzonego w Koronie prawem z r. 1764, Huba, z niemieckiego *die Hube*, znaczy włokę o 24 morgach chełmińskich. Koloniści niemieccy, nazywani „holendrami”, którzy za czasów saskich licznie do Polski napływali, dostawali zwykle po hubie ziemi. Kamień, jako waga w domowym zastosowaniu, stanowił czwartą część centnara, ważył zatem funtów 25. Atoli w handlu nie używano takich kamieni, tylko 32-funtowych, nazywano je niekiedy „lekkimi” dla odróżnienia od „ciężkich” 60-funtowych. Na centnar kupiecki szło kamieni 32-funtowych 4 lub 5. „Kamieniem” nazywano także ciężarek, będący normalną wagą dukata. W prawodawstwie polskim widzimy z jednej strony bardzo rozumne uświelenie jednostajniejszego miar i wag w całem państwie, z drugiej właściwą tym prawom liberalną wyrozumiałość na pewne prowincjonalne różnice odwiecznym zwyczajem miejscowym uprawnione. Prawo z r. 1420 powiada: „Miary zboża, sukien i innych rzeczy ziemnych, przez kmiecie do targu ułożonych, przez wojewody na każdy rok stanowione być mają.” W r. 1511 uchwalono, że „miara z starodawna postanowiona, ma być od kupców chowana, którą gdyby kto utracił, według statutu przez wojewody i starosty karany być ma.” (*Vol. leg.* I, f. 376). W r. 1565 postanowiono, że miary i wagi wszelakie wszędzie jednakie być mają, które wojewodowie po tym sejmie, każdy w swoim województwie, uczyniąszy konwokację dygnitarzów i urzędów starościch, i Rady miasta główniejszego, w onemże województwie powinni opowiedzieć i sprawiedliwie wymierzawszy, oneż na zamki główne starostom, i do każdego miasta i miasteczka pod swą cechą oddać, gdzie na ratuszu mają być chowane, darmo każdemu wymierzone i wszędy pod winami w statuciech opisanymi używane. R. 1507 waga i łokieć krakowski z poznańskim zostały porównane, a lwowski i lubelski w swojej mierze zestawiono. R. 1532 miara płocka z poznańską porównana. R. 1565 przepisany wszystkiej Koronie łokieć krakowski, jako też zalecono, aby w jednym województwie jednakie były miary. R. 1569 województwu Podlaskiemu (na żądanie podlaskian przyłączonemu od W. Księstwa Lit. do Korony) nakazano mieć miary takie, jako w Warszawie. R. 1616 postanowiono, aby we wszystkich miasteczkach, tak królewskich jako też duchownych i szlacheckich, wszystkie miary w każdym województwie były jednakowe. R. 1613 nastąpiła uchwała co do miar wileńskich i kowieńskich. Nakazano także, aby miary wymierzone i cechowane były żelazem okowane, albo z miedzi urobione, jedne na ratuszu a drugie w grodzie zostawały i potrzebującym dawane były. W latach 1565 i 1633 porównano miary księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego z krakowskimi. Ks. Kluk pisze, że w Polsce „Miary do mierzenia zboża, jeżeli bednarskie, bywają: dębowe, sosnowe, bukowe; jeżeli z jednego kłosa dębane: topolowe, wierzbowe, osowe i olszowe. Mają

Polacy dawne przysłowia kupieckie: 1) Lepsza miara niż wiara. 2) Lepiej mierzyć niż wierzyć. 3) Co miara, to wiara. 4) I przysłowie mówi stare: wszystko dobre, byle w miarę.

Miasta i mieszczenie. W narodzie tak rdzennie słowiańskim i rolniczo-leśnym, jak polski, kultura miejska południowej i zachodniej Europy nie znajdowała nigdy podatnych żywiołów do wytworzenia miejskiego stanu i życia. Przy warownych zamkach piastowskich czyli grodach, będących siedliskami władzy i obrony, ludność krajowa osiadała gromadnie, ale tylko ze względów większego bezpieczeństwa, bo nie przestawała być rolniczą i nie garnęła się do rękodziel i przemysłu, tak silnie pług czy socha zrosły się z jej umysłem i dłonią. To skłoniło książąt piastowskich, że gdy podzielili Polską Mieczysławów i Bolesławów uczyli potrzebę podniesienia swych dochodów w uszczuplonych dzielnicach, zaczęli w XIII w. sprowadzać gromadnie niemieckich rzemieślników, którzy wytworzyli osobny stan mieszczański i przekształcili większe miasta na sposób zachodni. Dopiero od XIII w. liczymy się z nowym, osobnym stanem miejskim, bogatym materialnie, zabiegliwym i pilnym, garnącym się ku oświacie, posiadającym samorząd, wyodrębniającym się językiem, obyczajem i skłonnościami od ogółu ludności polskiej, co się staje powodem nieporozumień, waśni i walki, w której stan ten w końcu, chociaż z narodowością polską złął się już zupełnie, został przez wrodzoną a szkodliwą słowiańską niechęć do żywiołu miejskiego z jednej strony a z drugiej przez niebezpieczną konkurencję z handlem Izraelitów pokonany i osłabiony. Co do stosunków prawnych stanu miejskiego, to znajdujemy w Długoszu wiadomość, że już Kazimierz II Sprawiedliwy (syn najmłodszy Bolesława Krzywoustego i drugiej jego żony Salomei) wydał mieszczanom krakowskim przywilej, mocą którego „żaden z rajców nie mógł gdzieindziej pozwany być przed monarchę do sądu, tylko w Krakowie.” Miasta lokowane na prawie niemieckim magdeburkiem (zwanem także szredkiem, /*n. v Szredense*, na wzór miasta Neumark), chełmińskim od miasta Chełmna (*Jus Culmense*) miały własne sądownictwo i rząd wewnętrzny, prawo stanowienia dla siebie uchwał (zwanych wilkirzami) i nie należały do władzy ogólnej prawodawczej. Ze Piastowie przeszczepiali do Polski prawodawstwo miast niemieckich, było to wówczas prostą koniecznością kulturalną, Naród polski, jako tylko rolniczy, nie mógł posiadać rodzimych ani praw, ani prawoznaców dla stanu mieszczańskiego, brał więc w tym kierunku ustawy wyrobione wiekowem doświadczeniem u sąsiadów. Brać zaś musiał tembardziej, że inaczej nie rozwinęłyby się wówczas miasta, przemysł i rękodzielnictwo krajowe, bo bez zapewnienia powszechnych na Zachodzie prawodawczych warunków bytu, nikiby przesiedlić się stamtąd do Polski nie zechciał. Z drugiej strony ze względu na cudzoziemską napływowość żywiołu, obcego ideom i rycerskości narodowej, ustanowiono dla niego rozmaite ograniczenia prawodawcze, które dzisiejszym pojęciom humanitarnym wydają się wstrętne, a które w wiekach średnich i ówczesnych stosunkach Polski były racjonalne i konieczne. Tak więc mieszczanin ówczesny nie mógł piastować urzędów krajowych, oprócz miejskich, nie mógł patronizować w sądach stanu rycerskiego czyli szlacheckich; jako plebejusz, wyłączony był od wyższych prelatur i opactw, z wyjątkiem dla doktorów prawa i medycyny przy kapitułach

zastrzeżonym. Stan rycerski różnił się od mieszczańskiego powierchownością. Wydawane więc były *leges sumptuariae*, zakazujące mieszczanom noszenia szat jedwabnych i karmazynowych, drogich futer i szabel przy boku, jako oznak stanu rycerskiego. Początkowo mieszczenie mogli dobra ziemskie posiadać, tylko z obowiązkiem służby wojennej i dlatego na starożytnych grobowcach przedstawiani są nieraz w pełnej zbroi. Później uważano, iż stan rycerski, jako obowiązany do obrony kraju, powinien mieć w posiadaniu ziemi całkowite pierwszeństwo przed stanem mieszczańskim, który bronił tylko swoich miast; zakazano więc mieszczanom posiadania dóbr ziemskich, z wyjątkiem Krakowa, Wilna, Lwowa i Lublina, oraz miast pruskich. Pierwszy zakaz nabywania dóbr ziemskich wydał Jan Olbracht w r. 1496, a Zygmunt I ponowił go r. 1538, cztery lata do wyprzedania się mieszczanom zakreślając. Za powód do tych praw miała posłużyć niesposobność wielu mieszczańskich i uchylanie się ich od wypraw wojennych. Odtąd każdy nieszlachcic, jeżeli chciał nabyć dobra ziemskie, zostawał pierwaj obywatel miasta Krakowa. Sukcesja w nieruchomościach miejskich nabytych przez szlachtę szła podług prawa miejskiego, t. j. wszystkie dzieci bez różnicy płci szły do równego działu, a jeżeli miasto było lokowane na prawie chełmińskim, to między małżonkami była wspólność, rozumiejąc się co do majątku miejskiego. Podstawą praw miejskich był przywilej osadniczy czyli lokacyjny oparty na zwyczajach prawa magdeburckiego lub chełmińskiego. Mieszczenie byli zupełnymi właścicielami gruntów, placów i pobudowanych na nich domów, a powinności ich były zamieszczane w przywileju. Po urządzeniu miast na sposób niemiecki, apelacje od sądów miejskich szły z początku do Magdeburga lub Halli. Dopiero Kazimierz Wielki zwyczaj ten szkodliwy i władzy najwyższej krajowej ubliżający zniósł i statutem 1356 r. ustanowił w kraju dwie instytucje apelacyjne, a mianowicie: Sąd najwyższy prawa niemieckiego na zamku Krakowskim i Sąd Królewski z 6-ciu miast czyli Komisariski. Potem sądy owe wyższe, których po r. 1646 ślad zaginął, zastąpione były przez Sądy Kanclerskie czyli Asesorskie. Niektórym miastom służyło z ich przywilejów prawo składu, *///.v emporii seu depositoria*, mocą którego każdy kupiec musiał wieźć towary gościncem wyznaczonym i w miastach składowych wystawiać je czasowo na sprzedaż. Stan rycerski żądał zniesienia tych praw, ale Zygmunt I, dla dobra handlu miast składowych, na to nie przystał, a Zygmunt August prawa te potwierdził, (*Vol. leg.*, I, f. 567 i t. II, f. 683, 700). W miastach portowych prawo składowe zwano *jus stapulae*. Za Władysława Łokietka miasta traktaty podpisywały. Długosz powiada, że Kazimierz Wiek, zawieszając pokój z Krzyżakami w r. 1343, przyzwał do tego i miasta: Kraków, Poznań, Sandomierz, Sandecz, Kalisz, Inowrocław i Brześć kujawski, które podpisały swymi traktat stwierdziły. Inny traktat z Krzyżakami, w r. 1436 zawarty, stwierdzony został pieczęciami i podpisami Krakowa, Poznania, Kalisza, Lwowa, Płocka i Warszawy. Za kr. Aleksandra w roku 1505 mieszczenie powołani obecni byli na sejmie radomskim. Na akcie unii Polski z Litwą w r. 1569 po posłach stanu rycerskiego czytamy nazwiska dwóch posłów miasta Krakowa. Z miast przedniej szych bywali deputaci na sejmach konwokacyjnych, elekcyjnych i koronacyjnych i podpisywali się po posłach ziemskich. Miasta tak samo, jak szlachta na swoich ziemiach, miały odwieczne prawo propinacyi, t. j. prawo

szynkowania trunków, które konstytucjami z lat 1764 i 1775 utwierdzono. Kraków, Wilno, Poznań i Lwów miały przywilej pobierania dziesiątej części z każdego majątku cudzoziemca, który, pozyskawszy ich prawo miejskie i dorobiwszy się mienia, powracał zagranicę (*Vol. leg.*, II, f. 1346). Kazimierz Wiel. z wysiłkiem pracował nad podniesieniem dobrobytu i obronności wojennej Polski i Rusi. Od jego też czasów aż do wojen szwedzkich i kozackich ciągnęła się doba wzrostu i pomyślności miast. Kwitły i rozrastały się szczególnie: Kraków, Gdańsk, Lwów i Lublin. Kronikarze wspominają, że w r. 1125 pożar zniszczył w Krakowie wiele drewnianych, ale ozdobnych budynków, za doby piastowskiej bowiem miasta budowane z drzewa miały wygląd słowiański. Od Kazimierza Wiel. i za Jagiellonów zaczęły się szybko po europejsku murami. O wspaniałości Krakowa i Wawelu pisze w swoich łacińskich poematach włoch Kalimach pod koniec XV w. W wieku XVI Kraków należał do liczby kilkunastu najludniejszych stolic na ziemi, a Gdańsk do kilku największych i najbogatszych miast portowych w Europie. Pierwotne piśmiennictwo polskie zawdzięczało swój rozwój w znacznej mierze pisarzom, należącym do stanu mieszczańskiego. Dobrobyt miast ściągał nieraz i szlachtę do „lokcia i kwarty,” t. j. do kramarstwa i szynkarstwa, co jednak w stosunkach ówczesnych uważane było za prostą dezercję ze stanu rycerskiego, stanowiącego obronność narodową, i jako czyn niepahjotyczny, małouszny, piętnowane pogardą. Z dedykacji np. Jana Mrowińskiego w jego książeczce p. n. „Stadło Małżeńskie” (Kraków, 1561 r.) i z pięknego grobowca w krużganku kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu pod Krakowem dowiadujemy się, że autor ten był mieszczaninem i burmistrzem kazimierskim, pochodził zaś z rodziny szlacheckiej herbu Jelita (wydanie Zygm. Celichowskiego, Kraków, 1890). Od czasów Zygmunta III miasta polskie zaczęły się chylić do upadku. Jedną z wielu przyczyn tego było poddanie miast pod jurysdykcję starostów, którzy stanowili odtąd pośrednią instancję sądową. Za Stanisława Augusta starano się podnosić miasta. W tej dążności poznoszono obce jurysdykcje po miastach, wszelkie grunta przez mieszczan posiadane pod jurysdykcję magistratów poddano, propinacje wyłącznie miastom zapewniono. Obdłużone kamienice przez licytację (plus-oferencję) sprzedawać postanowiono. Kwatery bezpłatne dla posłów i deputatów (zwane *exoficjami*) zniesiono. Najskuteczniejsze urządzenie dla miast postanowił mający Sejm czteroletni 18 kwietnia 1791 r., zatem na 15 dni przed konstytucją 3 maja uchwalone p. t. *piasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej* Prawo to uznało wszystkie miasta królewskie za wolne, t. j. że wszystkie grunta miejskie poczytane zostały za własność miast, a nie króla. Każdy, mający w mieście własność, czy to szlachcic, czy dygnitarz, musiał przyjąć prawo miejskie, t. j. przysięgą osobistą lub przez pełnomocnika zobowiązać się do posłuszeństwa władzy miejskiej. Żadnemu chrześcijaninowi nie mogło miasto odmówić przyznania bezpłatnie obywatelstwa. Szlachcic przez zatrudnienia miejskie w niczem odtąd nie nadwierał szlachectwa. Zasadę *Neminem captivabimus, nisi jure victum* rozciągnięto i do mieszczan, wyjmując tylko podstępnych bankrutów. Każdy mieszczanin mógł odtąd kupować dobra ziemskie i z nich w sądzie ziemskim odpowiadać, a któryby z takich dóbr opłacał 200 złp. podatków, mógł żądać szlachectwa. Kto się w sądownictwie dosłużył stopnia

regenta, mógł być także szlachcicem. Prócz tego na każdym sejmie 30 mieszczan miało być uszlachconych. Każdy kapitan i rotmistrz mieszczanin dostawał dyplom szlachectwa. Miasta, które będą miały swoje sądy apelacyjne, przysłał swoich plenipotentów do Komisji policyjnej, skarbu i asesoryjnej, którzy w rzeczach miast i handlu głos stanowiący mieć będą, a po dwóch latach służby zostają szlachcicami. Do Komisji rządowych i cywilno-wojskowych, województw, ziem i powiatów, dozwolono wybierać i posesjonatów miejskich. Miasta wyjęte zostały z pod wszelkich sądownictw szlacheckich i duchownych. Sądy apelacyjne miejskie naznaczono: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łucku, Żytomierzu, Winnicy, Kamieńcu podolskim, Drohiczynie, Poznaniu, Kaliszu, Gnieźnie, Łęczycy, Sieradzu, Płocku, Wilnie, Grodnie, Kownie, Nowogródku, Mińsku, Brześciu litewskim i Pińsku. Do tych sądów mieszczanie mieli wybierać sędziów co dwa lata. Sprawy kryminalne tylko do nich należały, ale wyroki śmierci musiały być zatwierdzone przez Asesorię. Oczywiście wszystko to odnosiło się do miast królewskich, bo duchowne i szlacheckie zależały od umów wzajemnych, mieszkańcy bowiem ich nie byli *glebae adscripti*. Zresztą miasteczka prywatne różniły się od wiosek tym, że się w nich odprawiały jarmarki. Sprawy sądził tak samo, jak miejskie, dziedzic lub zastępujący go wójt, nie mieli bowiem prywatni mieszczanie forum w Sądzie zadwornym asesorskim. Prawo sejmowe z d. 18 kwietnia obaliła w niedługim czasie Targowica, ale za Księstwa Warszawskiego nowa konstytucja i kodeks Napoleona zrównały ich w obliczu prawa i nadały rozległe przywileje. Wiadomości o stanie miejskim i jego prawach w dawnej Polsce znajdujemy w dziełach Skrzetuskiego, Bandtkiego, Czackiego, Mecherzyńskiego („O Magistratach polskich”), Bobrzyńskiego i Andrzeja Lipskiego (*Observationes practicae*). Dzieło Wład. Łozińskiego „Patrycjat i mieszczanstwo lwowskie” nie ma równego sobie w piśmiennictwie polskim. Warszawa miała kilku pracowitych badaczy, jak: Wejnert, Sobieszczański i niestrudzony J. Bartoszewicz („Kościoły warszawskie” i „Historja szpitala Dzieciątka Jezus”), później Małcurzyński i kilku zbieraczy pamiętek warszawskich, jak: Jul. Heppen, W. Gomulicki, Wł. Korotyński, Matjas Bersohn, Oppman i inni. Czemuż jednak, niestety, nie możemy doczekać się Łozińskiego nad Wisłą. Pomiędzy historykami naszymi, piszącymi o dawnym mieszczanstwie, zasłużył się także Ludwik Kubala.

Miąższość, miąsz, miész, znaczy to samo, co objętość, grubość. Leopolda w XVI w. pisze np. „Drzewo w włóczni jego było na miész, jako nawój u tkaczy.”

Miech, miechowicy. Worek, zarówno skórzany, jak każdy inny, zwano miechem. Było przysłowie: Nie ostoi się woda w miechu. Miechem nazywano futerał na instrumenta muzyczne, stąd „włożyć piszczele w miech” znaczyło w przenośni: umilknąć, zaniemówić, spuścić z pantyfki, stracić rezon. „Miech, na którym grają” nazywano: „dudami, kozłem.” Pieniądże wożono w miechach i noszono w mieszkach skórzanych. Mieszek od pieniędzy zwał się: kaletą moszną moszenką workiem, bursą bursiczką wackiem, sakiewką. Trzós był miechem wążkim a długim, ze sprzączką i rzemieniem do opasywania się. Były przysłowia: 1) Zgadza się, gębo, z mieszkim. 2) Pan Bóg i mieszek to przyjaciel prawy, a ludzka przyjaźń tylko dla zabawy. 3) Kto mieszek straci, niech skórą płaci. 4) Lepszy

mieszek za grosz, w którym kopa, niż za kopę, w którym grosz. 3) Kto służy z łaski, ma mieszek płaski. Miechownik albo kaletnik zwał się rzemieślnik, wyrabiający: mieszki, kalety, trzosi, ładownice skórzane, rękawice i torby myśliwskie, pasy i paski skórzane, losiowe do bandoletów, obicia skórzane krzesel i t. p. Miechownicy w dawnych czasach zastępowali dzisiejszych tapicerów. Cech miechowniczy był już w Gdańsku r. 1378 a w XVI w. napotyamy cechy podobne we wszystkich miastach polskich.

Miecz, po łac. *gladium*. Nazwę miecza wywodzą od miotania czyli machania tym orężem. Teraz jednak Bruckner tak mówi w tej sprawie: „Że gocki Hermannich w IV wieku po Chrystusie od Słowian daniny wybierał z ludzi i bydła, z kun i miodów, to nie tylko przechwałka gockiej tradycji, dzieje języka to samo stwierdzają. Przedewszystkiem przejął Słowianin od Gota uzbrojenie i taktykę. Zamiast pierwotnego noża i maczugi, procy z kamieniem, krótkiego oszczepu i strzały zatrudził ciemierem (nasza ciemierzca), używał teraz miecza (po gocku *męki*) a głowę szłomem (*hilms*) zakrywał.” Jak Europa dopiero od wojen krzyżowych zapoznała się i zaczęła używać krzywych szabel wschodnich, tak Turcy dopiero w zetknięciu ze Słowianami musieli poznać się z mieczem, skoro dla oręża długiego, szerokiego i obosiecznego przyjęli nazwę „mecz.” W temże znaczeniu np. poeta turecki Fazyl-bej (zmarły w r. 1810) w poemacie „Chuban-name” (księga pięknych), opisując przymioty Polek (Lehek) używa wyrażenia: „*meczy destinde*,” t. j. miecz w rękę jego (Muchlińskiego „Zródłosłownik”). U dawnych Rzymian stracenie lub sprzedanie miecza było występkiem gardlowym. To samo znaczenie prostej dezercji z szeregów zakonu rycerskiego miało w pojęciach szlachty polskiej, gdy szlachcic, porzucając obowiązkowy jego stanowi zawód rycerski obrońcy kraju, zostawał kramarzem lub szynkarzem w miasteczku, czyli zamieniał miecz na „łokieć i kwartę.” Dziś, gdy stosunki społeczne uległy tak absolutnemu przewrotowi, że niepodległości państwa broni milion bagnetów chłopskich, a handel jest dla inteligencji polem zasługi ekonomicznej, wytykanie z punktu widzenia nowoczesnego prądziadom swoim ich brzydzenia się „łokciem i kwartą” jest wprost idjotyzmem. W Polsce wyrażenie „po mieczu” oznaczało pochodzenie lub pokrewieństwo z linii męskiej, „po kądzieli” zaś - z linii żeńskiej. Idącym na wojnę matki i siostry przypasywały miecz do boku. W pieśni z dawnych wieków lud nasz dotąd śpiewa o idącym bracie na wojnę:

Starsza siostra miecz podała,
Młodsza rzewnie zapłakała.

Mieczy przypasywano z błogosławieństwem, a wojownicy brali oręż po wodzach sławnych. Tak Sobieskiemu, idącemu na wyprawę wiedeńską, paulini częstochowscy błogosławiąc dali głównię (klingę) szabli po Żółkiewskim. Pasowanie na rycerzy, czyli uroczyste przypasywanie miecza młodym rycerzom przez monarchę, odbywało się w Polsce po koronacjach na rynku krakowskim. W 8-miu różnych herbach polskich znajdujemy miecz zwrócony ostrym końcem na dół, w 3-ch do góry, w 1-ym ukośnie, w 4-ch mamy po dwa miecze, a w 5-ciu po 3 miecze. Jeżeli ród rycerski wygasał, był zwyczaj za pogrzebie ostatniego potomka

męskiego łamania jego miecza przy trumnie. W XII w., za czasów pierwszych krucjat i papieża Aleksandra III, powstał zwyczaj poświęcania przez papieży miecza i czapki i posyłania w darze monarchom katolickim lub wodzom, walczącym orężnie za chrześcijaństwo. Ceremonia poświęcenia odbywa się w wigilję Bożego Narodzenia o północy w kościele św. Piotra, dokąd papież w purpurowych szatach udaje się z kardynałami uroczystym pochodem i tam błogosławi mitrę i miecz żelazny, obosieczny ze złotą rękojeścią i srebrną pochwą. Od r. 1177 do 1726 papież wysłał 27 razy podobny upominek, a w tej liczbie 10 razy do Polski. 1) Pierwszy otrzymał Władysław Warneńczyk w r. 1443. Potem: 2) Kazimierz Jagiellończyk w r. 1448. 3) Zygmunt Stary i Klemens VII w r. 1525. 4) Król wicz Zygmunt August miał sobie wręczony miecz i czapkę wobec rodziców w katedrze na Wawelu przez Hieronima Rorariusza, posła od Pawła III w czasie sejmiku r. 1540. 5) Stefanowi Batoremu przesłał Grzegorz VIII w r. 1580, doręczył zaś w katedrze wileńskiej biskup żmudzki Giedrojć. 6) Król wiczowi Władysławowi IV włożył czapkę i przypasał miecz osobiście w Rzymie Urban VIII r. 1626. 7) Stanisława Lubomirskiego, marszałka, papież Aleksander VII r. 1658 obdarzył szablą z napisem łacińskim. 8) Michał Korybut otrzymał roku 1672 miecz i czapkę od Klemensa, przeciwko Turkom, z rąk Piotra Korczyńskiego, byłego starosty rabsztyńskiego, a natenczas już w stanie duchownym posła papieskiego. 9) Janowi III-mu po ocaleniu Wiednia Innocenty XI przesłał miecz i czapkę doręczoną królowi w Żółkwi d. 22 lipca 1684 r. 10) Ostatni podobny dar papieski w Polsce otrzymał z rąk nuncjusza papieskiego r. 1726 w Warszawie król wicz Fryderyk August, syn Augusta II, późniejszy August III. Z tej okazji Józef Andrzej Żalucki wydał w Warszawie r. 1726 uczone dziełko p. t. *J. Z(aluski). Analecta historica de Sacra* i t. d. Miecze katowskie odznaczały się szerokością, ciężarem i tępem zakończeniem, marką i napisami niemieckimi (nigdy polskimi), były bowiem wszystkie, jak i narzędzia turturowe, sprowadzane z Niemiec, gdzie kara miecza i tortury do największego doszły kultu prawodawczego. Dołączamy tutaj rysunki 3 mieczów. Pierwszy, przesłany roku 1540 Zygmunтови Augustowi przez papieża, skruszony został potem (r. 1572) na pogrzebie tego króla w Krakowie. Drugi przedstawia rękojeść przechowanego w skarbcu częstochowskim miecza Stefana Batorego. Trzeci miecz, znajdujący się w zbiorach p. Bisieña w Warszawie, miał być ofiarowany przez posła Kublickiego sejmowi czteroletniemu z życzeniem użycia go w razie egzekucji gardłowej Adama Ponińskiego. Cech rękodzielniczy mieczowników (*gladiatores*) łączył się zwykle z płatnierskim (ob. Płatnierze).

Miecznik miał dwojakie znaczenie: oznaczał rzemieślnika, który robił miecze, oraz urzędnika ziemskiego, który podczas uroczystości nosił miecz przed księciem lub królem. Urzędnik taki po łacinie zwał się *ensifer*, *gladifer*, a nawet *armiger*. Sam urząd powstał w Polsce na dworach Piastów. Miecz noszono już przed Bolesławem Chrobrym, jak twierdzi Gallus, więc niewątpliwie spełniał to miecznik. Atoli pierwszą wiadomość imienną mamy z czasów Wład. Jagielly, który dowodził wojska polskiego pod Grunwaldem r. 1410 powierzył Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu. Z r. 1529 znany jest już podpis miecznika litewskiego. W XVI w. występują: miecznik wielki koronny i litewski,

miecznikowie wojewódzcy, ziemscy i powiatowi, którzy nie mieli żadnych urzędowych czynności, a tylko honorowo spełniali obowiązek urzędu w swojej ziemi, kiedy król tam przybył. Miecznika ziem pruskich mamy już na początku XVI w. Miecznicy bywali zarazem i dostojnikami w wojsku; tak Stanisław Denhoff sprawował buławę mniejszą. W czasie żalobnego nabożeństwa po królu miecznik niósł goły miecz ze świeczkami u jego krzyża, czyli przy rękojeści, zapalonymi i ten przed wielkim ołtarzem na ziemię rzucał. Przy koronacji Kazimierza Wielkiego niósł miecz wojewoda sandomierski. Miecznik koronny bywał obecny, gdy król dla odebrania przysięgi szedł z Wawelu do miasta; gdy po wykonaniu takiej pasował rycerzy; gdy książęta pruscy hołd lenny składali królom polskim; przy inwestyturze księcia kurlandzkiego i t. d. Podczas takich uroczystości miecznik z chorążym mieli podobne sobie obowiązki. Według godności urzędów ziemskich w Koronie, miecznik zajmował 13-te z kolei miejsce po podkomorzym, szedł zaś po pisarzu ziemskim, a przed wojskim mniejszym. W Litwie miał 19-te miejsce po ciwunie, idąc po łowczym, a przed koniuszym.

Mieczownicy, miecznicy ob. Płatnierze.

Mieczysław. Imię to zostało dopiero przez Długosza w XV w. do dziejów naszych wprowadzone. To też zarzucili je nowsi badacze, począwszy od Zeissberga, który nazywa pierwszego historycznego monarchę polskiego za Dytmarem i innymi kronikarzami niemieckimi: *Miseco*. Lewicki i Smolka z powodów bardziej przekonywających przyjęli brzmienie Mieszko, tak bowiem niewątpliwie nazywali współcześni ojca Bolesława Chrobrego. Forma wszakże powyższa w potocznej mowie doby Piastów przyjęta jest tak pochodną i zdrobniałą, jak: Staszko, Bolko, Każko, Maćko i t. d. Długosz sądzi, że *Miseco* może być tylko formą zdrobniałą od Mieczysława, i mógł mieć słuszność, ale historycy najnowsi domysłu za fakt nie przyjęli.

Miedza czyli z francuskiego merlon, nazywała się w działobitni (baterii) wojska polskiego część przedpiersienia (nasypu ziemnego), zawartego między strzelnicami. *B. Gemb.*

Mierniczy czyli geometra, jako urząd krajowy, istniał w Litwie oddawna. Roku 1631 występuje Szymon Wroniewski, „mierniczy królewski”. Dopiero w XVIII w. urząd ten podniesiony został do dostojęstwa. W porządku szedł po piwniczym. Ostatnim „miernicznym litewskim” był Tadeusz Szein, mianowany na ten urząd r. 1781.

Mierzeja. Tak Polacy nazywają wyspę przy wpadnięciu rz. Szkarpawy do Wisły (Klonowicza „Flis”, wiersz 407 i 408). Karłowicz uważa ten wyraz za proste spolszczenie nazwy niemieckiej *Nehring*, dawanej kilku miejscowościom nadbałtyckim, ta zaś nazwa pochodzić ma z holenderskiego *neer* (nizki); po czesku: mereje. Czy jednak nie jest to skrócona nazwa polska między-rzeczna i czy nie oznaczała w staropolszczyźnie tego, co dziś zwiemy deltą?

Miesiące. Podział roku na 12 miesięcy przyszedł do Polski wraz z chrześcijaństwem; nie mamy żadnych wiadomości, jak dzielono rok u nas przedtem; domyślać się wolno, że na oznaczenie części jego używano nazw mniej ścisłych, jak np.: babie lato, przednówek, listopad, nazimek, pozimek i t. p., oprócz ćwierćrocznych, jak: zima, wiosna, lato, jesień. Rzymski podział

dwunastoczęściowy i ich nazwy ustaliły się u nas na długie wieki; w dokumentach i wogóle w pismach średniowiecznych, i to nie tylko łacińskich, używano u nas nazw łacińskich, czasami nieco spolszczonych; nazwy te przetrwały aż do naszych czasów, np. na Litwie, gdzie dziś jeszcze częściej się usłyszy: januarjusz, februarjusz, apryl, junjusz, juljusz, august, september, oktober, november, december, nizeli styczeń, luty itd. Oczywiście marzec i maj, ponieważ na ogół nie zostały zamienione nazwami szczeropolskimi, brzmią tam tak samo: marzec, maj. Lipiec u dawnych Rzymian, jako miesiąc piąty z kolei w ich kalendarzu, zwał się najpierw *Quintilis* i dopiero od imienia Cezara nazwano go *Julius*. Sierpień, jako miesiąc 6-ty, zwał się pierwotnie *Sextilis*, ale na cześć cesarza Augusta, na pamiątkę licznych pomyślnych wypadków, które w owym miesiącu monarchę tego spotkały, nazwany został przez senat rzymski od jego imienia. Sierpień u Rzymian miał pierwotnie dni 30, aby go więc porównać z lipcem, liczącym do dziś 31, dodano augustowi 31-szy a zmniejszono luty o dzień 1, i taki układ pozostał dotąd. Nie wiemy zgola, gdzie i kiedy u nas zastąpiono łacińskie nazwy miesięcy polskimi. To tylko pewna, że kalendarze z początku w. XVI, obok łacińskich, podają i polskie, z małą różnicą takież same, jakich dzisiaj używamy. Zabytki rękopiśmienne z imionami miesięcy sięgają nie dalej jak wieku XIV; są w nich niektóre nazwy odmienne od zwykłych, albo też na inne miesiące przeniesione; niektóre przechowały się w gwarach. Oprócz tego w tychże gwarach wytworzyło się kilkanaście odrębnych nazwisk miesięcy. Wszystkie, tak staropolskie, jak gwarowe, podajemy w spisie poniższym podług notatki udzielonej nam najżyczliwiej przez p. Jana Karłowicza: 1) Styczeń: staropol. Tyczeń, nazywamy także Lutym (w. XIV). - Gwarowy: Godnik (Podhale). 2) Luty: staropol. Strąpacz czyli strzępiący, ścinający szronem (w. XIV). Styczeń (w. XV). - Gwarowy: Gromnicznik (Podhale, Kaszuby). Mięsopestnik (Podhale). 3) Marzec bez zmian. 4) Kwiecień: staropol. Łyżkwiat albo Kwiecień (w. XIV). Gwarowy: Łudzikwiat lub Łżekwiat (Kaszuby). 5) Maj. - Gwarowy: Mały maj (Zakopane). 6) Czerwiec: staropol. Ugomik albo Zok (w. XIV). Czerwien (w. XV). Lipiec (w. XVI). - Gwarowy: Wielgi maj (Zakopane). 7) Lipiec: staropol. Lipień (w. XV). Czerwec (w. XVI). - Gwarowy: Świętojański (Zakopane), Lipnik (Jaworze na Śląsku). 8) Sierpień: staropol. Sirpień albo Czerwien (w. XIV). Sirpień albo Stojaczka (w. XV). - Gwarowy: Jakóbski (Podhale). 9) Wrzesień: staropol. Stojęczen (*Stoyatschen* w. XIV do XV). Październik albo Wrzesień (w. XV). Jesiennik (w. XVI). Pajęcznik (w. XV). - Gwarowy: Michalski (Podhale). Świętomichalski (Kaszuby). Bartłomiejskie (Podhale). Maik (wieś Oskrześcińce). 10) Październik: staropol. Winnik (w. XVI). Listopad (w. XIV - XV). Wrzesień (w. XV). - Gwarowy: Michalski (Zakopane). Poścemik, Kosień (Dobrzyńskie). 11) Listopad: staropolski Grudzień (w. XIV). Październik (w. XIV - XV). Wrzesień (w. XV). Pajęcznik (w. XV). - Gwarowy: Sześćświętnik (Żywiecczyzna), Listopadnik (Słownik Mrągowjusa). 12) Grudzień: staropol. Proschyen (w. XIV). - Gwarowy: Gódnik (Kaszuby). Jadwent albo Jandwient (Podhale). Jandwientowy (Zakopane). Niektóre z nazw powyższych wymagają wyjaśnień językowych i zbliżeń z nazwiskami miesięcy w innych językach słowiańskich. Łyżkwiatem nie tylko u nas zwano zmienny a często zimny kwiecień: nazwą lużucką mianowali marzec starzy Bułgarowie, a w Serbii

dotychczas znane są nazwy marca ożujak albo łażak; jak nas zawodził kwiecień, tak Słowian południowych ludził nadzieją marzec. Wszystkie te nazwy pochodzą od osnowy łg-, skąd nasze łgać, dawne leż = kłamstwo itd. Pościeńnik jest słowrodem ludowym do października, przystosowanym do ścierni. Proshyen ma pokrewne imiona w kilku językach słowiańskich; po starobułgarsku prosinteb = styczeń, po słowieniście i po czesku prosinec, po serbsku prosinac. Nazwa pochodzi od sijać = jaśnieć; wyraz ten, jak i mnóstwo starożytności językowych polskich, przechował się w kaszubskim sejac = ciepłem buchać, ziać. Nazwę podajemy tak, jak jest zapisana w rękopisie z XIV wieku; być może, iż brzmiała prosiję; oznaczała zaś u nas grudzień, a u innych Słowian styczeń, miesiące, kiedy słońce nieco jaśniej świecić zaczyna. Stycznia nazwę objaśniano rozmaicie i najpodobniejsze do prawdy wytłumaczenie podał Miklosich (w rozprawie „Die slavischen Monatsnamen”, 1867), zbliżając ją ze słowami studić i stygnąć, oraz z nazwą starobułgarską grudnia student, serbską listopada studeni itd. Styczeń przeto oznaczałby miesiąc zimny, studzący. Sześćświętnik nie pochodzi od „sześciu święt”, jakby pozornie się zdawało, lecz jest przeróbką wyrazu wszechświętnik, oznaczającego miesiąc, w którym dzień wszystkich świętych przypada; Słowienicy nazywają podobnie listopad vsesvesćakiem. Zok w rękopisie z w. XIV oznacza czerwiec. Bylibyśmy w kłopotcie co do wyjaśnienia tej nazwy, gdyby nie starobułgarski izokt = czerwiec, wyraz, oznaczający właściwie konika polnego; zok przeto jest miesiącem „konikowym.” Gwarowy nasz godnik znajduje paralełę w chorwackim miesiącu bożićnim, którego nazwa pochodzi od bożić = boże narodzenie, jak godnik od gody, u ludu = Boże narodzenie. Jesiennik powtarza się w słowieniście w nazwie września Jesenik, a Winnik w słowieniście imieniu października Vinotok. Jak u nas Michalski, Bartłomiejski itd. od świętych się nazywa, tak też u innych Słowian znajdujemy Jakobeśček (lipiec) u Słowienców, Mandalenski (lipiec) u Chorwatów, Mercinski (listopad) i Michalski (wrzesień) u Łużyczan Górnych itp. Trudno jest wyjaśnić nazwy Strąpacz, spotykane w dwóch rękopisach z w. XIV i XV w postaci Stropacz i Sthronpacz (luty), oraz nazwy sierpnia Stoyaczka (w. XV), w innym rękopisie z tegoż czasu Stoatschen, mającej może związek z pracą odbywaną przy żniwie stojący „na postaci,” od której i przodownica zowie się „postatnicą” lub postacianką. W przysłowiach i baśniach ludowych sporo jest wzmianek o miesiącach; nazwy ich występują w postaci rodzimej, powszechnie dzisiaj ustalonej. Przypomnijmy sobie znane przypowieści: „Styczeń, do pieca się przyczyni,” „Pyta luty, czyś obuty,” „W marcu jak w garncu” itd., a jest ich sporo, po kilka na każdy miesiąc. W powieściach gminnych miesiące występują rozmaicie; w jednych widać dążenie do wyjaśnienia krótkości lutego przez klótnię albo przez pożyczkę dnia; w innych znowu, niepospolicie pięknych, miesiące ukazują się uosobione w postaci starców i wyświadczają dobrodziejstwo dziewczętom, które umieją uszanować sędziwość. Wyraz miesiąc, jako nazwa księżycy, był używanym dawniej przez cały naród zarówno. Od XVIII zaś wieku jest nazwą zachowywaną głównie przez lud, gdyż w języku książkowym i warstw wyższych zyskał sobie monopol księżyc. Tu nadmienić potrzeba, że wyraz miesiąc ma związek językowy z mierzeniem czasu, a księżyc z wyrazem ksiądz, który w mowie polskiej z doby Piastów znaczył to, co dziś monarcha, książę panujący.

Takim monarchą czyli księdzem na niebie było słońce, a księżycem - miesiąc. **Mietelnictwo**, sztuka miotania się po linach. Mietelnik więc znaczy: linoskok, akrobata, wyprawiający morszpręgi. Mietelnicy mieli powrozy i obręcze czyli koła mietelnicze. Górnicki w „Dworzaninie” pisze: „Chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił: bo to już coś na mietelnictwo poszło, a szlachcicowi by kaska nie przystoi.”

Mięsopust lub w l. mn. **Mięsopusty**. Tak nazywano zwykle dawniej „ostatki” czyli trzy ostatnie dni zapustne przed Wielkim postem, poświęcone biesiadom, tańcom, wesołości i pijatyce. Wyraz sam powstał z dwóch: mięsa opust czyli pożeganie, opuszczenie na cały czas Wielkiego postu. Mięsoпустnikiem nazywano hulakę zapustnego. Mięsoпустować znaczy hulać w mięsopust. Wujek w Postylli powiada: „Post odrzucają, ale mięsopusty od czarta wymyślone bardzo pilnie zachowują.” Grzegorz z Żarnowca także w Postylli mówi: „Większy zysk czynimy djabłu, trzy dni rozpusztne mięsoпустując, aniżeli Bogu, czterdzieści dni nieochotnie poszcząc.” Na mięsopust zapraszali się i zjeżdżali bogatsi dla wspólnej zabawy a lud ubogi schodził się na piwo, gorzałkę i taniec do karczem wiejskich. Król Władysław Warneńczyk, pogodziwszy się z Elżbietą, wdową po Albercie Rakuskim, zaprosił ją na mięsopust do Budy, stolicy swojej węgierskiej. W starej broszurze „Kiermasz wieśniacki” znajdujemy pieśń p. t. „Mięsoпуст” (Wójcickiego „Zarysy domowe,” t. IV, str. 162). Poeta Kasper Miaskowski (ur. 1549, zm. 1622 r.) podaje w „rytmach” swoich wiersz p. n. „Mięsoпуст polski,” z którego przytaczamy tu wyjątki.

A nie tak snąć malują malarze Dyanny,
Jako się dziś ustroją nasze w Polsce panny.
Kto policzy ferety, manele, łańcuszki,
Choć się na to zaległy w owym domu dłużki?
Kto szaty haftowane i drut wkłóło złoty,
Ze mało snąć od samej sto złotych roboty?
A ten towar najwięcej w mięsoпустy pluży,
Gdy sudanny młodzieniec strojnej pannie służy
A Kupido, stanąwszy na ustroniu w kroku,
Nalożywszy swą strzałę, ciągnie luk po oku.
I tak podczas ugodzi w serca ich obiedwie,
Ze bez siebie szaleją i żyć mogą ledwie.

Tańcuje ów, ten skacze choć na jedną nogę,
Ten się tacza, a snąć ze ma ułogę;
Aż we wtorek nam wiozą już słoneczne konie.
Przypatrzmyż się biesiadzie na ostatnim zgonie.
Tych wabią na gorzałkę znowu przepalaną,
Drudzy na garncu piwa ciepłego przestaną,
Aż im i gęś przyniosą, a pieczenią z chrzanem
I czosnek z rosółowym postawią kapłonem,
Kuropatwy bogatszym, jarząbki, cietrzewie,

Które zbiera myśliwiec bądź sidłem na drzewie,
Bądź okrągłym ołowiem w siarczystym płomieniu,
I co stół hojny dźwiga w paniećem imieniu.
Aż tuzin szkła postawią pod pijanką w rządzie;
Czem dozorca szafuje, co na tym urzędzie,
To przez zdrowie naznaczy, a drogie koleją,
A tak jako na młyńskie koła, piwo leją.
A mózg miły, by w łaźni na wierchnicy leży,
I rozum go po chwili w tym znoju odbieży.
Tym dodają regały, tym pomort po buty
Tym coraz na puzanie grają póki - poty.
Ale nie masz nad nasze z krzywym rogiem dudy,
Bo te może mieć zawždy i pacholek chudy;
A też nie tak napelnią ciche struny ucha,
Jako one, gdy puszczą ogromnego ducha!
Wtem po parze panienki wszedłszy się uklonią,
I wiodą rej, ująwszy jedna drugą dłońią,
Aż wywabią wesole z za stoła młodzieńce,
A ci z niemi tańczują chędogo o wieńce;
Potem cenar z gonionym niż wieczrzą dadzą,
Do której między sobą naprzód je posadzą.
A gdy koniec półmisków zdejmą i obrusy,
Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,
Z których każdy do swojej ochotnie pośpieszy.
Żeby zaś ponowili wszyscy taniec pieszy,
Jedna w tern, która śmielsza, słodkim głosem zacnie,
To tego, to owego ruszywszy nieznacznie,
Oni zaś powtarzają za nią one słowa,
Które śpiewa powoli gładka białogłowa.

Opis zwyczajów mięsopustnych w Polsce i niektóre odnoszące się do nich rymy podał Z. Gloger w dziele „Rok Polski w życiu, tradycyi i pieśni” (Warszawa, 1900 rok, str. 101-119).

Mikstatnik, mistatnik. Tak zwano nosarza, nosiciela, tragarza, t. j. człowieka, zajmującego się w miastach do przenoszenia ciężarów. Wargocki pisze: „Mixtatniki, co na ramionach tłómoki albo jakie rzeczy z najmu noszą.” W *Vol. leg.* (t. V, f. 179) czytamy: „Mularze, cieśle, mistatnicy.” „Mikstatem” nazywano miejsce, gdzie stawali, oczekując na zawołanie. Strykowski w XVI w. pisze: „Chłop z drągiem na mixtacie.” Było i miasteczko Mikstat w ziemi Wieluńskiej, powiecie Ostrzeszowskim.

Mila. Długosz oblicza nieraz różne odległości w kraju na mile. Mówi np., że „Otto cesarz ślubował iść pieszo 7 mil do ciała św. Wojciecha, przeto postanowił już z Poznania piechotą dalszą podróż odbywać, tyle bowiem rachują drogi stąd do Gniezna.” Pod r. 1251, opisując odkrycie soli w Bochni, dodaje: „5 mil od Krakowa odległej.” O Piotrze Duńczyku opowiada, że będąc około r. 1140 rządcą

provincji Kaliskiej i Kruszwickiej i odbywając częste podróże z jednej do drugiej, kazał wymierzyć ich odległość od siebie i na połowie drogi postawić słup kamienny, który za czasów Długosza stał na cmentarzu kościoła parafialnego w Koninie z napisem łacińskim, znaczącym po polsku: „Tu jest połowa drogi z Kalisza do Kruszwicy. Ukazuje to obecną drogę i sprawiedliwość, którą zrobić kazał pan Piotr wojewoda.” Mile oznaczone być miały krzyżami kamiennymi, z których jeden z Kruszwicy nosił na sobie wyryty r. 1151 czy też 1251. Wargocki w czasach Zygmunta III pisze, iż „staj 32 czynią naszą polską milę równą, a staj 40 czynią naszą milę wielką.” Były więc mile i małe, i równe i wielkie, tak jak i dotąd na Podlasiu liczą na mile z ogonami i bez ogonów, 7-wiorstowe w Królestwie, 10-wiorstowe na Ukrainie. Mila 7-wiorstowa, uważana dziś za polską, zawiera w sobie sążni polsk. 4,200 a łokci warszawskich 12,600.

Milicja (od wyrazu łac. *miles*, żołnierz). Nazywano w Polsce milicją i milicjantami żołnierzy, nie należących do wojska stałego, ale zostających na usługę miast lub magnatów. O milicjach za czasów Augusta III Sasa pisze Kitowicz: „Milicja miasta Warszawy składała się z 24 pacholków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku w żółte żupany, w błękitne katanki do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynowymi; czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderunek: ładownica czarna skórzana z pasem takimże. Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wążkami, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicji 6-ciu codzień zaciągało na wartę: jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed izbą sądowną podczas sądów, jeden przed kordygardą reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obłuz albo na jaki przypadek, by porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę. Inne także miasta pryncypalne miały swoje rozmaite milicje po polsku i po niemiecku ubraną jako to: Kraków, Poznań i Toruń, która nie będąc w takim rygorze służby, jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie przy bramie odległej, postawiwszy karabin, robili północzy; widziałem to w Toruniu i Poznaniu. Żołnierze starosty warszawskiego grafa Bruhla mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pacholcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali przty przy sądownej izbie, podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który, mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem, od dziecka w regimencie lejbgwardy saskiej, miał poddostatkim asystencyi z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentom starosty warszawskiego asystowała milicja starościńska.”

Minca, menica, mynica (z niem. *Münze*), moneta, pieniądze. Bielski pisze w swej kronice: „Za Kazimierza Wiel. dopiero mynicy Polskiej najwięcej poczęto kować, gdyż przedtem skórzanej więcej było.” Szezerbic w prawie saskim powiada: „Mynice albo pieniądze kować, któreby drugim podobne były, nie godzi się.” Statut litewski mówi: „Obrażon będzie majestat, gdyby kto mincę bez woli naszej bił.” Mincą lub menicą zwano miejsce, budynek, w którym bito pieniądze. O karach na fałszywych myncarzy, menniczników, mówią *Vol. leg.* III, f. 12.

„Mincarstwem” zwano kunszt bicia pieniędzy. Starszego nad mynicą zwano „mynemistrzem.” Myncarzem, mincarzem, mincownikiem zwał się wekslarz, odmieniacz monety za monetę, „który nad rozmaîtą monetą siedzi, odmieniając kto chce” (Mączyński w słowniku z r. 1564). Sebastjan Petrycy pisze: „Chcąc być bezpieczniejszy w drodze, zmówię z myncarzem albo z głównym kupcem, który za granicą ma sprawy swoje, aby mi tam oddano pieniądze za listem jego.” (Ekonomia, r. 1618).

Minorat. Odwieczne prawo zwyczajowe narodu polskiego, w działach mienia rodzicielskiego pomiędzy synów, brało zawsze w opiekę braci młodszych, których mógłby łatwo skrzywdzić brat najstarszy. Niezależnie od średniowiecznego obyczaju i prawa, nakazującego, aby brat najstarszy dzielił mienie na schedy a najmłodszy wybierał, był i przechowuje się dotąd u zagrodowej szlachty mazowieckiej i podlaskiej stary zwyczaj, że gdy domem rodzinnym dzieli się bracia, to młodszy bierze główną izbę czyli świetlicę a starzy położoną wprost sieni małą izdebkę czyli „światelkę.” W polu podzielonem na równe części biorą podług biegu słońca, t. j. najstarszy od granicy wschodniej, najmłodszy od zachodniej. Pojęcia osiadłości rolniczej, rozszerzając się w średnich wiekach od Polan z nad Warty i Wisły za Bug i Niemen, przeniosły w pewnej mierze ten zwyczaj na Ruś i Litwę. Dotychczas u ludu litewskiego i ukraińskiego minorat zachowuje się w działach braci. Sadyba ojcowska zostaje tam zwykle dla młodszego syna wedle przysłowia, stanowiącego niejako formułę prawną „menschomu batkiwyszczyna,” t. j. mniejszemu ojcowizna.

Minucja i minucjarze. Tak nazywali dawni Polacy kalendarz z prognostykami, którym jednak tylko łatwowierni dawali wiarę. Strykowski defmjuje: „W minucjach sprawy, którego się dnia i miesiąca co dzieje, terminujemy.” Wac. Potocki przy gania:

Minucjom wierzymy, choć tak często bają
Kiedy nas o zaćmieniach co rok upewniają.

Maks. Fredro doradza przysłowiem: „Lepiej w drogę jechać z opończą niż minucjami.” Stąd minucjarzem nazywano piszącego kalendarze z prognostykami. Ks. Solksi mówi: „Minucjarze dla krótkości znaki niebieskie obrazkami znaczą; insze są znaki astronomików.” Wesp. Kochowski tak się wyraża:
Nie był Stankiel pielgrzymem ni minucjarzem,
Gdziez się tego nauczył, że takim jest łgarzem.

Minuta. Tak zwano każdą prywatną bez pieczęci urzędowej kopję dokumentu, wypis lub streszczenie. Później wyrazem tym oznaczano także brnij on, koncept, projekt do referatu, który, po przepisaniu w kancelaryi na czysto, składano dla śladu do właściwych akt. Rej powiada że „gdy prawa stanowili przodkowie nasi, pozewek był na trzy palce, a minutka na dłoń.” Prawo Polskie orzekało, że „prosta minuta nic nie może być dowiedzione, jedno tylko minutą pod pieczęcią.”

Miód (po łac. *mel*). Już u starożytnych Hebrajczyków obfitość miodu i mleka była wyrazem największego błogosławieństwa ziemi. Dlatego to o ziemi Chananejskiej stale się wyrażali, iż płynie mlekiem

i miodem. Dla greckich i rzymskich poetów miód i mleko oznaczały również bogactwo i ponętę kraju. Pierwociny miodu były składane w ofierze i szły na użytek kapłanów. Jak na południu, tak i na północy miód od czasów zamierzonych poczytywany był za napój najprzedniejszy. W Polsce miód i piwo znane już były przez wprowadzeniem chrześcijaństwa. Bjograf św. Ottona pisze w XII w. o Lechitach pomorskich, że „nie dbali o wino, mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje.” („Mieszko Stary i jego wiek” Stan. Smolki, str. 441). Miódprzaśny w Polsce średniowiecznej był wielkim źródłem dochodu i przedmiotem wywozu do zachodniej Europy. To też w XII w. ziemianie pacili nawet winy czyli kary sądowe takim miodem. W XIV w. wspominał się o miodzie w wojnie z Gdańskiem, po domach jednak prywatnych prawdopodobnie już za doby Piastów w każdej wiosce miód „sycono.” Miód nie schodził ze stołu królewskiego Jagiellonów dostarczany z Litwy przez starostów królewskich. Ostatni też z Jagiellonów Zygmunt August pisze do starostów litewskich o miód: „bo u nas pija, a wy na rok (termin) naznaczony nie dostawiacie.” Kromer w opisie Polski w XVI w. powiada, że „miód z chmielem i wodą uwarzony, w pospolitem jest tam użyciu, szczególnie na Rusi i Podolu, kędy jest pszczół obfitość, a miód zbierany z wonnych traw i kwiatów wyborny. Nie braknie urzędzonego tymże sposobem miodu w Prusiech i Mazowszu, a szczególnie w Warszawie, gdzie do miodów owych dodają sok z wiśni lub malin, oraz wonności i inne stosowne zaprawy, od czego ów napój zowie się „kirsztrangiem,” maliniakiem i trójniakiem.” Marcin z Urzędowa powiada, że „wiśnie czarne mają bliskość z czerwonem winem, przeto niezle picie *kirsztrank* wymyślili w Polsce.” Mówią o tym napoju i *Vol. leg. II, f. 666* oraz t. III, f. 58. Widzimy z tego, że wszelkie wiśniaki, maliniaki, trójniaki a zapewne dereniaki i t. p. odmiany miodu pitnego nie są wynalazkiem nowszych czasów, ale były już dobrze znane, zwłaszcza wiśniak i maliniak, na Mazowszu w XVI-tym a prawdopodobnie i w poprzednich wiekach, skąd szlachta mazowiecka zanosła sposoby ich przyrządzania na Podole i Ukrainę. Na Litwie sływał zdawna biały lipiec kowieński, ponieważ nigdzie w tej prowincyi nie było takiej obfitości drzewa lipowego, jak w Kowieńskim. Od stosunku ilości patoki dodawanej do wody przy warzeniu miodu były miody zwane: dwójniaki i trójniaki, czyli mocniejsze i lżejsze. Od w. XVII miodowarstwo w małych miasteczkach przeszło przeważnie w ręce Żydów. Do Polski przywożono z zagranicy wino zwane *alicante*, które było pewnego rodzaju miodem-czwomiakiem.

Misiurka, misurka, rodzaj szyszaka złożonego z miski żelaznej, przykrywającej wierzch głowy, i czepca z kółek żelaznych, teje roboty, co kolcza zbroja, spadającego na kark, boki twarzy i ramiona. Pochodzenie misiuarki jest wschodnie a nazwa jej ma pochodzić od wyrazu tureckiego *mysr*, oznaczającego Egipt i zarazem stolicę jego Kair. Polacy mogli upatrywać związek tej nazwy z miskowatym kształtem przykrycia głowy. Misiurki bywały żelazne lub miedziane. W *Vol. leg.* znajdujemy uchwałę z czasów Zygmunta III (III, f. 406) dla lekkiej jazdy: „Rotmistrze mają mieć rotę kozackie, po stu koni pod chorągwią, w pancerzach, w misiuarkach, z karabinami dobrymi.” Podajemy tu rysunki dwóch misiuerek: tureckiej, której miska okryta jest napisami z koranu, znajdującej się w skarbcu jasnogórskim, i polskiej. Obie są jednakowej wielkości, tylko rysunki zrobiono w

nierównej skali.

Misjonarze w Polsce. Do Polski sprowadziła misjonarzy Marja Ludwika Gonzaga, żona kr. Jana Kazimierza, znająca osobiście jeszcze we Francji św. Wincentego a Paulo, który na żądanie królowej wysłał do Polski we wrześniu r. 1651 księdza Lamberta Constaux z 4-ma towarzyszami. Gdy wybuchła zaraza morowa w Krakowie, ks. Lambert pośpieszył tam nieść pomoc zapowietrzonym, a gdy następnie klęska ta dotknęła i Warszawę, powrócił tu (1652 r.) spełniać posługę chrześcijańską. Tegoż roku oddane zostało misjonarzom probostwo kolacji królewskiej Sokółka w pow. Grodzieńskim, w r. zaś 1654 otrzymali parafie św. Krzyża w Warszawie, gdzie w dworku, który dla nich z obszernym ogrodem kupiła królowa przy kościele św. Krzyża, założyli dom centralny wszystkich zakładów misjonarskich w Polsce. Wojna szwedzka i klęski, jakie z nią na kraj spadły, silnie wstrząsnęły zgromadzeniem, ale po zawarciu pokoju ze Szwecją 1660 r. przybyło do Polski kilku nowych misjonarzy z Francji. Królową sprowadzając misjonarzy, miała głównie na celu przez oddanie im kierownictwa seminarjów diecezjalnych podniesienie ducha kapłańskiego w kraju a papież Innocenty XI zachęcał roku 1676 biskupów polskich do zakładania seminarijów i powierzania ich misjonarzom. Wezwanie to król Jan III i biskupi chętnie przyjęli i r. 1677 biskup poznański, wraz z kapitułą kolegiaty warszawskiej, założył w domu św. Krzyża i oddał misjonarzom seminarijum dla kleru swej diecezji. W r. 1700 mieli już misjonarze 9 domów, w których zajmowali się wychowywaniem kleru i odprawianiem misji. Z postępem czasu liczba takich domów podniosła się do 32 (włączając drugi dom w Wilnie u św. Kazimierza), seminarjów zaś mieli pod swym zarządem 20, a z każdego domu odbywali po wsiach misje, tak że nie było zakątka na całym obszarze dawnej Polski, gdzieby nie odbywali misji. Każdy bowiem z pobożnych magnatów polskich, widząc owoce ich misji, pragnął ich mieć w swym majątku dla pracy duchownej i skłonny był do fundowania dla nich domu. Ale zgromadzenie to przyjęło za zasadę, gdy szło o nową fundację, żeby nie zakładać domu, gdzieby choć 6-ciu nie mogło być członków zgromadzenia odpowiednich do spełniania różnorodnych jego obowiązków, tak że gdyby jedni na misje wyjechali, drudzy zostawać mogli w domu i przy parafii. Przez pierwsze 27 lat sprowadzano misjonarzy z Francji, a wstępujących do zgromadzenia krajowców tam wysyłano na próbę i nauki, dopóki nie zostały założone seminarja w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Lublinie. Misjonarze aż do r. 1794 składali w Polsce jedną prowincję, zostającą pod zarządem wizytatora, w głównym domu warszawskim przy św. Krzyżu mieszkającego, i superjora generalnego, przebywającego w Paryżu. Po r. 1794 domy, znajdujące się w prowincjach przyłączonych do Rosji i, utworzyły prowincję litewską z oddzielnym wizytatorem. Składały ją domy: wileński, siemiatycki, śmiłowicki, zasławski, łyskowski, iłkuśztański, krasławski, oświęjski, później białostocki (fundowany r. 1806) i św. Kazimierza w Wilnie (r. 1815). Seminarja diecezjalne prócz: Wilna, Białegostoku, Krasławia i Zasławia mieli w Mohylowie (od r. 1783), w Womiach (od r. 1774), w Zytomierzu (od r. 1757), w Mińsku (od r. 1804) i Kamieńcu podolskim (od r. 1827). Taki stan rzeczy trwał do r. 1842, w którym ukazem z d. 10 grudnia zgromadzenie prowincji litewskiej zostało rozwiązane. Domy, znajdujące się w prowincjach przeszłych pod

panowanie Austrii, zniesione zostały za czasów Józefa II, z wyjątkiem misjonarzy na Stradomiu w Krakowie. Domy w prowincjach odpadły do Prus wszystkie zniesiono. Następnie roku 1861 wznowione w Poznaniu i Chełmie, znowu zniesione zostały z nastaniem „kulturkampf” r. 1876. Prowincję polską (istniejącą w granicach Królestwa Kongresowego do d. 8 listopada 1864 r.) składały przed podziałami Polski: dom główny warszawski (z biblioteką, liczącą 23,000 tomów, szpitalem św. Rocha i drugim przy św. Krzyżu, z drukarnią, szkołą dla ubogich i „Górą miłosierdzia”), dom chełmiński, dwa domy krakowskie (na zamku i na Stradomiu), wileński, przemyski, Samborski, łowicki, gdański, mławski, płocki, lubelski, gnieźnieński, siemiatycki, włocławski, krasnostawski, dom w Horodence na Pokuciu, w Brzozowie, we Lwowie, Smiłowiczach i Zasławiu na Białej Rusi, w Tykocinie na Podlasiu, w Łyskowie, Orszy, Krasławiu, Głogowie, Mikulińcach, Poznaniu, Oświężach, Białymstoku i Iłkuście.

Miszkulancja, zupa po klasztorach dawnych ulubiona, z różnych jarzyn i różnego mięsiva gotowana, śmietaną zaprawna.

Miśnik stołowy, inaczej zwany prawdą, podkładka pod misę stawianą z gorącą potrawą na stół. Miśnikiem nazywano także garncarza, robiącego misy gliniane.

Mitra, infuła biskupia a także czapka książęca.

Młyny, młynowe. Pierwotni rolnicy polscy nie mieli młynów obracanych wodą ani wiatrem, ale rozcierali ziarna na kamieniu drugim kamieniem, jak to jeszcze dotąd czynią z pszenicą Indianie peruwjańscy wśród lasów i w oddaleni od miast zamieszkałi. Takie kamienie do rozcierania zboża przy dłuższym ich użyciu nabierały wklęsłości nieckowatej, mniejszej lub większej, a znajduwane dziś na polach i przy wioskach, są ważnem świadectwem istnienia w tych miejscowościach rolnictwa od czasów przedhistorycznych. Ponieważ nie wiemy, jak je w starożytności Polanie nazywali, a nie możemy nazwać młynowymi (bo to z włoskiego *mulino*), więc napiszemy o nich pod wyrazem żarna, jako bliższym naszej pierwotnej kulturze. Młyny wodne i wietrzne były oczywiście wcześniej znane we Włoszech niż w Niemczech, skoro dawni Niemcy wzięli z włoskiego *mulino* wyraz swój *mulin*, a Polacy zrobili z tego młyn. Kiedy się to stało, nikt latami tego dziś nie określi. To tylko rzecz pewna, że gdy Czesi mają dowody, że znali już młyny wodne a podobno i wietrzne w VIII w., my zaś mamy wskazówki, że kraina nadwarthańska była już w owych czasach gęsto ludnością rolniczą czyli „polską” osiadłą, więc przez prostą analogię wnosić można, że młyny wodne, jakie mieli Czesi, jeżeli nie w wieku VIII, to w IX zaczęły się w Polsce upowszechniać. Gdy zaczęto w Polsce spisywać dokumenta, młyny nie należały już do osobliwości, bo np. w r. 1149 Pakośław darowuje nie młyn ze wsią, ale wieś z młynem w Dobrzy: „*Pachoslaus villam dedit et molendinum in Dobra.*” Bolesław Wstydlivy przywilejem z r. 1258 pozwolił stawiać młyny po obu stronach rz. Nidy. W XIII w. mamy wiadomości o młynach dużych i warownych. Długosz opowiada np., że r. 1279 w Elblągu schronili się przedniej si mieszkańcy do młyna przed napadem pogan pruskich, z którymi weszli następnie w układy i dali im 25 zakładników, ale poganie wymordowali i zakładników i w młynie obłożonych. Młyny polskie miały oczywiście i swoje nazwy. Łokietek z wojskiem przeprawia się roku 1330 przez rz. Drwęcę koło młyna Lubicz (Długosz). Kilku braci albo panów miewało nieraz

jeden młyn i młynarza, jak to widzimy ze statutu Wiślickiego (*Vol. leg. I, f. 24*). Prawo z r. 1433 orzekło, że młynarz, który nie ma całego lanu ani półlanka roli do młyna, wolny jest od podymnego. Widocznie młynarze pożyczali panom pieniądze i dostawali za to do użytku młyny, bo prawo z r. 1510 powiada, że młynarze nie mogą młynów przedawać lub zastawiać bez dozwolenia panów swych, pod utraceniem sumy (*Vol. leg. I, f. 373*). Był zwyczaj odwieczny, że młynarzowi za zmielenie zboża nie płacono pieniędzmi, ale dawano ziarnem czy mąką pewną umówioną miarę od korca. Dzierżawcy młynów robili nieraz z dziedzicami ugodę na trzeciznę czyli miarę trzecią, to się znaczy, że z ogólnej ilości otrzymanej za zmielenie, dziedzic i nakładca młyna dostawał dwie części a dzierżawca, zajmujący się mieleniem, brał część trzecią. Kmiecie, mieszkający na gruntach pańskich, obowiązani byli dawać zboże do zmielenia młynowi miejscowemu, prawo jednak z r. 1540 robiło wyjątek dla ludzi ubogich, którzy „mogą iść dla miel iwa do młynów cudzych.” Uchwałą z r. 1567 rozkazano staroście inowrocławskiemu, „aby tamę młyna Mątewskiego na rzece Noteci zniósł i nigdy jej nie podnosił.” Prawo z r. 1611 stanowiło co do młyna zwanego Lubicz na rz. Drwęcy (tegoż, przy którym w r. 1330 przeprawiał się z armją polską Łokietek), że ponieważ młyn ten stoi na zawadzie spławom szlacheckim (Drwęca zaś uznana była za publiczną czyli spławną), aby więc „Toruńczanie do dwu lat sposób znaleźli zniesienia takiego impedymentu i wolnej drogi rzeką uczynienia,” pod karą 2000 florenów. W r. 1776 ustanowiony podatek, zwany „młynowe”, wynosił od koła młyńskiego na wielkiej wadzie zip. 10, na średniej zip. 8, na małej zip. 6, na najmniejszej zip. 4 rocznie Wyznaczeni lustratorowie sporządzili spisy wszelkich młynów, od których opłatę „młynowego” podług powyższej zasady nazaczyli. Gdy chleb, jako największy dar Boga, w takim był zawsze poważaniu u narodu polskiego, że podnosząc z ziemi upuszczoną okruszynę, na znak przeproszenia całowano, więc też i zawód młynarski miał u ludu polskiego większe, niż inne rzemiosła, poważanie. Na młyny nie dopuszczano nigdy Żydów, co dopiero w XIX w. upowszechniło się. W XVII czy XVIII w. upowszechniła się u ludu w całej Polsce charakterystyczna piosnka:

U młynarza Marcina
Jest tam piękna dziewczyna.
Starosta się dowiedział,
Do młynarza posłać dał.
Idź, młynarzu, do pana,
Bo jest pilna posłana.
Idzie młynarz i duma:
A cóż ten pan do mnie ma? i t. d.

Monety biskupów polskich. Między przywilejami, nadawanymi przez królów i książąt polskich, nieposlednie zajmuje miejsce prawo bicia monety. Najdawniejszą o takim przywileju wzmiankę podaje kronika Boguchwała: „R. 1232 Władysław, książę wielkopolski Pawłowi, biskupowi poznańskiemu, i następcom jego nadaje przywilej bicia monety w mieście Krobi i na ten cel zapisuje biskupowi poznańskiemu wieś Sulkowa Krobia.” Roku 1314 Andrzejowi, biskupowi

poznafskiemu, i jego następcóm Władysław Łokietek nadał prawo bicia monety denarowej w Słupcy. Bolesław, książę mazowiecki, Jakubowi, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, 2-ma przywilejami z roku 1286 i 1298 nadał prawo bicia monety, w pierwszym oznaczając jako miejsce do bicia Łowicz a w drugim zastrzegając, aby też moneta w wadze, próbie i powierchowności zgodna była z monetą książęcą. Dlaczego zaś, kiedy wszystkich niemal Piastów posiadamy pieniądze, nie posiadamy niewątpliwych okazów pieniędzy biskupich, tłumaczy nam dobrze przywilej Bolesława mazowieckiego z r. 1298, zastrzegający zgodność monety arcybiskupiej z książęcą. Przez długie potem wieki nie mamy żadnego śladu, aby biskupi polscy bili pieniądze pod swoim stemplem, dopiero z datą. 1761 mamy wybity grosz srebrny biskupa krakowskiego Sołtyka i z r. 1762 czerwony złoty tegoż biskupa. Monety te jednak nigdy nie były w obiegu, i były bite nie w latach, jakie na nich oznaczono, ale dopiero w r. 1800 z polecenia księdza Michała Sołtyka, dziekana katedralnego krakowskiego, który chciał w ten sposób przekazać potomności pamięć krewnego swego biskupa, mającego prawo bicia monety, jako udzielnego księcia siewierskiego. Dziś obie te monetki należą do rzadkości numizmatycznych.

Monopol (z grec. *monos* - jeden i *poleo* - sprzedaję) czyli handel wyjątkowy, jednej osobie służący. Królów polscy bez zezwolenia sejmu nie mogli stanowić lub zezwalać na monopol. Okazuje się to z ustaw sejmu z r. 1503 (*Vol. leg.*, I, f. 293) i r. 1567 (*Vol. leg.*, II, f. 725), gdzie zabraniając monopolu soli i wosku pod karą *peculiatius*, wszelkie listy z kancelaryi królewskiej na to wydane uznano za niemające w urzędach znaczenia. Rzplita polska do ostatnich czasów swego istnienia nie sprzyjała monopolowi, a traktat jej, r. 1775 z trzema państwami ościnnymi zawarty, wzbrowił monopolu na sól (*Vol. leg.*, VIII, f. 70, 72 i 81) i „Kompanja polska handlów wschodnich” tylko protekcją króla i stanów, nie zaś wyłączne prawo handlu zyskała sobie na sejmie r. 1784. W celu przeszkodzenia monopolowi prawa polskie polecały wojewodom, aby łącznie ze starostami dwa razy do roku sprawdzali miary i wagi po miastach. Stąd też Rzplita miała za złe miastu Gdańskiu, że przywłaszczał sobie monopol tak zwanego *jus stapulae*, t. j. iż nikt nie mógł sprzedawać produktów na morze wprost od siebie, tylko przez ręce przekupniów gdańskich. Synod duchowny Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego, nakazuje poczytywać za grzech cechom rękodzielniczym ustanawianie przez znowę ceny na towar i pracę, albo izby roboty, przez jednego zaczętej, drugi kończyć nie podejmował się, także nakładanie opłaty na młodzież na 3 i 4 lata na naukę przyjmowaną, chociaż mogłaby odbyć naukę darmo i w krótszym czasie. Zobowiązuje też biskup plebanów, aby zachęcali cechmistrzów czyli starszych w bractwach do zaprzestania wszelkich umów monopolizujących, a gdyby nadal w tern trwali, nakazuje to donosić do oficjalów biskupich, którzy w uporze trwającym wzbrownią wstępu do kościoła i od Sakramentów ś. ś. usuną, a wreszcie zażądają od władz miejskich ukarania podług prawa magdeburgskiego. Miano tu na myśli głównie rzeźników, piekarzy i szynkarzy, którzy środkami znowy drożyznę sprowadzali.

Mons pietatis (*mons Christi, depositum Apostolorum*), po polsku: góra pobożna, bank pobożny, komora potrzebnych, lombard dobroczynny, dający ubogim

pożyczkę pieniężną na zastawione fanty za drobną opłatą, pokrywającą tylko koszt utrzymania instytucji. Pierwszą myśl do tego na Zachodzie miał podać żyjący w XV w. błóg. Barnaba, bernardyn z Perugii. O dalszym rozwoju w XV i XVI w. podobnych *montes pietatis* podaje niektóre szczegóły polska Encyklopedia kościelna w tomie XV, str. 62-65. Ks. Piotr Skarga, powracając z Rzymu do Polski, postanowił podobne bractwa i banki zaszczyć na ziemi ojczystej. Najprzód tedy celem wspierania wdów, sierot i t. p. zawiązał podobne stowarzyszenie w Wilnie r. 1579. Składki członków były tygodniowe i roczne: Lew Sapieha, podkanclerzy litewski, dawał po złotych ówczesnych 100 co tydzień; Paweł Brzostowski po złotych 40, co w owe czasy stanowiło bardzo znaczną ofiarę. O założeniu podobnego towarzystwa przez Skargę w Krakowie podaliśmy w naszej encyklopedyi oddzielny artykuł p. n.: Bank pobożny w Krakowie (t. I, str. 110). Ustawa tego bractwa i szczegóły jego urzędzenia znajdują się w książce p. n. „Bractwo Miłosierdzia i t. d. na cześć P. B. i rozmnożenie miłosiernych uczynków” (Kraków r. 1628, oraz przedruk w Warszawie r. 1763). U Frycza Modrzewskiego znajduje się ciekawy rozdział o *monspietatis*, której projekt podawał Łaski, a którą Modrzewski zowie po polsku „górz zubożności.” Na wzór Krakowa powstawały *montes pietatis* w Warszawie, Pułtusk, Radomiu i miastach innych. W Warszawie u św. Jana *mons pietatis* mieściła się początkowo wraz ze szpitalem św. Łazarza przy ulicy Piwnej, zwanej wówczas Świętomarcińską. Nad wejściem - pisze p. Wiktor Gomulicki - znajdował się tam „Obraz” (zapewne płaskorzeźba polichromiczna), przedstawiający Łazarza, któremu psy rany lizą. W czasie wojen szwedzkich większa część *montes pietatis* w kraju albo upadła, albo część funduszów swoich utraciła. Bank warszawski wznowił Michał Wyszyński, łowczy sanocki, około r. 1743, ofiarując na ten cel złp. 5,000 „bractwu miłosierdzia” przy kościele ks. misjonarzy. Gdy w pierwszej połowie XVII w. podczas grasującego powietrza modlono się gorąco do św. Benona, patrona od zarazy morowej, zawiązało się w Warszawie bractwo pod wezwaniem tego świętego, a przy niem powstała nowa *mons pietatis*. Widocznie jednak sama dobroczynność na potrzeby ubogich nie wystarczała, bo nowemu zakładowi, na mocy bulli papieskiej, pozwolono pobierać 7% od udzielonych pożyczek. Arcybiskup Jan Wężyk uczynił zapis testamentowy na bank łowicki, następcy zaś jego: Stanisław Szembek i Teodor Potocki, jako też i inni dobroczyńcy, kapitał zakładowy pomnożyli (ob. Gawareckiego „Pamiętki hist. Łowicza”, Warsz. 1844, str. 133). Gdy banki te nie wystarczały, lub nie dość pewną miały organizację, rząd pruski utworzył w Warszawie r. 1796 lombard, do naszych czasów przy magistracie istniejący.

Monstrancja, od *monstrare* - pokazywać. Tak nazywa się naczynie święte, w którym się wystawia N. Sakrament. W Agendzie płockiej z r. 1554 już się *monstrantia* zowie; w Agendzie Powodowskiego z r. 1591: *tabernaculum* albo *monstratorium*. Miewała często kształt wieżyczki, zawsze z krzyżem na wierzchołku. W Polsce był zwyczaj w pewne święta zawieszania na monstrancyi wianków, lub podczas oktawy Bożego Ciała strojenia w kwiaty. Podajemy tu rysunki dwóch monstrancyi. Pierwsza jest darem króla Kazimierza Jagiellończyka dla kościoła O. O. bernardynów wileńskich. Druga ma być dziełem zamitowanego w robotach złotniczych kr. Zygmunta III, ofiarowana przez niego katedrze płockiej.

Morszpręgi. Tak zwano skoki akrobatyczne, chodzenie po linie, *saltus mortales*, mielnicztwo. Górnicki mówi w „Dworzaninie”: „Morszpręgi, latanie, albo chodzenie po powrozie”.

Mostowe, opłata za przejechanie mostu, znana od czasów bardzo dawnych. W dokumencie małopolskim z r. 1145 znajdujemy wyraz polski „mostne”, a w innym z r. 1252 - „mostowe”. Kto pobudował na drodze publicznej most znaczny swoim kosztem, miał prawo do pobierania myta czyli mostowego za przejazd. Aby jednakże uniknąć nadużyć, prawo wymagało oddzielnej na każdy most konstytucyi czyli uchwały sejmowej, zatwierdzającej wysokość taryfy. Tak np. r. 1538 uwolniono szlachtę okoliczną od naprawy mostów na rzece Gaci w pow. Łomżyńskim, ar. 1589 pozwolono tamże Jakubowi Żabickiemu, podkomorzemu zakroczymskiemu, pobudować most i groble naprawować z tą kondycją, aby procent z tego mostu szedł do skarbu według inwentarza. Wprzód jednak rewidować to mają urzędnicy, do rewidowania cel naznaczeni, i na sejmiku przedsejmowym przyszłym uczynić mają postanowienie obywateli Łomżyńskiej ziemi jako i jakie mostowe brane tam być ma? A potem posłowie łomżyńscy mają to na sejm przynieść. Król zaś, jeżeli to mostowe słuszne będzie, wydać rozkaże z kancelaryi kor. przywilej przerzeczonemu ur. Żabickiemu i potomkom jego. W r. 1581 mostu budowania *usum*, tak przez sarną rzekę Bug, jako i przez wszystkie las królewski między wsią Dorohuskim a wsią Bereścian w ziemi Chełmskiej, utwierdzono i na wieczne czasy pozwolono ur. Pawłowi Orzechowskiemu, Dorohuska dziedzicowi i potomkom jego, albo też zamiast mostu sypać tamę dla przejazdu i z gruntu królewskiego ziemię brać na to, tak jednak, żeby to było *sine evidenti inundatione agrorum*. R. 1613, mostowe, cło albo grobelne, ur. Janowi Bielińskiemu we wsi jego dziedzicznej Bielinach mniejszych, na gościńcu z Nowego Miasta do Rawy, po półgroszku od konia, od furmanów brać wiecznymi czasy pozwolono” (*Vol. leg. III, f. 186*) i t. d.

Mostowniczy. Skrzetuski w „Prawie polskiem” powiada o tym urzędzie: „Mostowniczy od starania o mostach imię ma.” W Koronie jednak było cicho o tym urzędzie, tylko na Litwie, w wyższym stopniu rozmiłowane w tytułach, województwa posiadały wybieranych ze szlachty mostowniczych czyli urzędników ziemskich z obowiązkiem dozoru nad drogami, mostami i groblami, zwłaszcza tam, kędy panujący przejeżdżali. Jeżeli król mógł mieć mostowniczych, dla czegoż nie mogli ich mieć i panowie. Na dworze Radziwiłłów był mostowniczy radziwiłłowski.

Mosty. Najdawniejsze wiadomości o mostach w Słowiańszczyźnie wskazują że budowano je w różny sposób. Wzmianka kronikarzy ruskich, że w r. 998 książę Włodzimierz, pokonany i ścigany przez Pieczyngów, ocalił życie swoje, ukrywszy się „pod mostem”, każe przypuszczać, że most musiał być na palach a nie na tratwach pływających. Z drugiej strony stare wyrażenia polskie: most słać, posłać, położyć, kłaść, rzucić, dowodzą że najpospolitsze mosty nie były budowane na palach, ale słane, kładzione, położone, moszczone w rodzaju tratw, pływających na wodzie. Że umieli Polanie zabijać pale w dno wód już w odległej starożytności, dowodzą tego ślady mieszkań nawodnych odkrytych na jeziorze Czeszewskim w Wielkopolsce. Połączenie brzegów rzeki tratwami tak mało kosztowało pracy w

porównaniu budowania mostu na palach, że jeszcze w XII w. stałych mostów na większych rzekach nie było, tylko przeprawiano się na promach, krypach lub tratwach. Długosz opowiada, że gdy r. 1147 Konrad III niemiecki i rzymski, w towarzystwie wielu książąt, biskupów, panów i tłumów rycerstwa idąc na stronę krzyżową do Ziemi świętej, obrał sobie drogę z Frankfurtu przez Polskę jako najbezpieczniejszą, wówczas panujący w Krakowie Bolesław IV Kędzierzawy, wyjechawszy na spotkanie Konrada aż do granicy, podejmował go i całe jego wojsko z królewską okazałością, „na większych rzekach kazał mosty ku większemu uczczeniu cesarza stawiać, w dalszej drodze przez Ruś i Wołochy, ugaszczał i podróż ułatwiał jak u siebie.” Ale były jeszcze mosty i takiego rodzaju: na grzązkich bagnach kładziono grube kłody drzew, około trzech sążni długie, jedna przy drugiej usłane w prostej linii, nieraz na przestrzeni całych mil. Na Litwie - powiada Narbutt - niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe, wskazując kierunek przedwiecznego mostu. Przy tak rzadkiej ludności naszego kraju - pisze Szajnocha - wielka ilość ówczesnych mostów, grobel, przepokopów, wałów, stanie nam za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. Leszek Czarny zasiadł z rycerstwem na wiecu, radząc o naprawianiu mostów (Kod. dypl. Rzyszcz. t. II, str. 89). A sprawa to nie była tak łatwa w jego sieradzkiej dzielnicy, jak twierdzi Długosz. Znaczną bowiem część jego księstwa zajmowała kasztelanja Wolborska, należąca do biskupów kujawskich, a ludzie biskupi byli uwolnieni od robót przy mostach. Zresztą sypanie grobel i budowanie mostów było zwykłym obowiązkiem miejscowej ludności. Mosty miały swoje nazwy, np. w dokumencie z r. 1281 wymieniona jest miejscowość „Babin most.” Jagiełło, przygotowując się tajemnie na wielką wojnę z Krzyżakami (zakończoną Grunwaldem r. 1410), już rokiem pierwej kazał zbudować wśród puszczy królewskiej w Kozienicach liczne statki wodne na most żyłkowy. Most ten w chwili rozpoczęcia wojny został Wisłą splewiony do Czerwińska, aby po nim przeprawić się mogło rycerstwo polskie z brzegu lewego rzeki na prawy. Polacy umieli wówczas dobrze dochowywać tajemnic, bo Krzyżacy do ostatniej chwili o budowie tego mostu i sprowadzeniu jego pod Czerwińsk nie nie wiedzieli. Gdy więc Dobiesław Skoraczowski zdał relację Wielkiemu Mistrzowi: „Widziałem ten most na statkach dowcipnie zbudowany i na Wiśle położony, po którym w oczach moich wszystko wojsko królewskie suchą nogą przez Wisłę i najcięższe działo po nim przeprowadzono, a most ani drgnął pod ich ciężarem - rozeźmiał się na to mistrz krzyżacki Ulryk i szydząc z opowieści Dobiesława, a zwróciwszy mowę do panów węgierskich rzekł: „Bajki to są w niczem do prawdy nie podobne, które ten człowiek prawi. Wiemy bowiem, że król polski po Nadwiślu się błąka i usiłuje, ale nie może przeprawić się przez rzekę, a wiele rycerstwa jego, szukając brodu, potonęło.” W r. 1414 po raz wtóry Jagiełło, zgromadziwszy wielkie wojsko przeciw Krzyżakom, stanął za Wisłą wprost Zakroczymia, a lubo - jak pisze Długosz - most żyłkowy do przeprawy na Wiśle był już sporządzony, ale wszelako z przyczyny ciągłych deszczów Wisła szeroko wylała, przez dni 8 nie można było rzucać mostu na rzekę, dopóki wody nie opadły.” W r. 1419 Jagiełło, po raz już trzeci za swego panowania idąc na Krzyżaków, przeprawił wielkie wojsko polskie po moście żyłkowym przez Wisłę pod Czerwińskiem. Taką

przeprawa po tymże moście nastąpiła pod Czerwińskiem w r. 1422 i połączenie się na prawym brzegu Jagielly z Witoldem podczas czwartej wyprawy na Krzyżaków. W latach 1454 i 1455 syn Jagielly, król Kazimierz Jagiellończyk, ciągnąc przeciw Krzyżakom, przeprował znowu wojsko polskie przez Wisłę pod Toruniem po moście łyżwowym. W r. 1475 skutkiem długich deszczów wezbrana straszliwie Wisła most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem, i wszystkie inne mosty około Kazimierza pozносиła. O mostach stałych na Niemnie, także z dalszej przeszłości nic nie wiemy, bo ich niezawodnie nie było. Można tylko przypuszczać, że skoro już w XV w. istniało miasteczko „Mosty” nad tą rzeką, o 7 mil powyżej Grodna, to musiała ta nazwa wziąć początek od jakichś mostów stałych, nie przygodnych i z tratw powiązanych. Polska słynęła przysłowioowo w Europie ze złych mostów i już Rysiński za Zygmunta III zapisał owo przysłowie o polskim moście i niemieckim poście. Wynikało to i z rzadkiego zaludnienia okolic i z braku rządów samowładnych i z małej ilości materiału kamiennego na mosty murowane. Budowano więc wszędzie mosty drewniane, które rychło gniły i zawały się. W kraju zaś lesistym i płaskim były liczniejsze daleko, niż gdzieindziej, błotniste, nie wysychające parowy. W suchych dziś miejscach łamały się koła zagrzęzłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie obłubienice Jagiellońskie do ślubu (Długosz). Gdy król Olbracht zachorował, śpieszący do niego lekarz Maciej z Miechowa grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że mimo przyprzężenia ośmiu koni, nie zdołano przeprowić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc nie chcąc wrócił z przed bagna do domu, a król tymczasem umarł (Miechowita). Ale najgłówniejszą przyczyną złych mostów w Polsce było niewątpliwie to, że prawo, aby nie dopuścić nadużyć osób prywatnych w pobieraniu myta mostowego na drogach publicznych dozwalało je pobierać tylko tym, którzy, przyjąwszy zobowiązanie się do budowy i konserwacji danego mostu, uzyskali pozwolenie i potwierdzenie wysokości myta przez sejm koronny. Każdy więc most publiczny musiał przechodzić przez konstytucję sejmową a każdy inny pozostawiony był dobrej woli szlachcica, który jeżeli na małej fortunie miał most spory bez prawa pobierania mostowego, nie był w możności sam budować i troskliwie czuwać nad naprawą. W tej to epoce miał się pojawić ósmy cud świata, jeżeli nie europejski, to w każdym razie słowiański - most stały na Wiśle pod Warszawą, jakiego jeszcze względnie do szerokości, bystrości i ruchomego dna rzeki nigdy od początku świata oko słowiańskie nie widziało. I dlatego to Jan Kochanowski aż w trzech epigramatach polskich i czwartym łacińskim szczerze sławił Zygmunta Augusta za ten pierwszy most stały na Wiśle wśród Mazowsza. A jak nad urodzeniem Homera lub Mickiewicza przekorna legenda rozwiesiła pogmatwaną siatkę pajęczą, łowiącą badawczą muchę w zasadzki, tak nad urodzeniem pierwszego mostu warszawskiego uczyniła to samo historia drukowana. Jedni opowiadają, że około r. 1563 niejaki Erazm z Zakrocymia, dzierzawca przewozu i cła na Wiśle, podał myśl pobudowania mostu palowego pod Warszawą, a król rozkazał dębinę na pale spławić wodą z puszczy kozienickich i sandomierskich. Pierwsze pale miano wbić d. 25 czerwca 1568 r. Siostra zaś królewska, Anna Jagiellonka, miała budowę mostu dokończyć. Jednakże Kochanowski, piszący za życia Zygmunta Augusta, wyraźnie świadczy,

iż most przez tego monarchę budowany w Warszawie, jako w punkcie środkowym, gdzie wszystkie prowincje nadal „mają sejmy mieć społeczne,” był ukończony przez swego założyciela. Oto są jego słowa:

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.
Nalazł fortele król August, jako cię miał poznać,
A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć:
Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą
Twój grzbiec nieujężdżony wszyscy deptać mogą.

Jednemu tylko Augustowi, co ludami sprawiedliwie rządzi, - pisze także J. Kochanowski - Wisła okiełznać się daje. „Nie woła dziś przewoźnik: Wsiadaj, kto ma wsiadać!” O królowie Annie poeta wcale nie wspomina, a tegoby nie pominął, gdyby królowa przyłożyła się do budowy mostu. Stanisław Samicki, współczesny świadek, twierdzi, że nie po sejmie lubelskim r. 1569, ale na 12 lat przedtem w r. 1557 Zygmun August, wcześniej postanowiwszy założyć miejsce sejmowania w Warszawie, dokonał budowy pierwszego mostu. Jakoż wiadomo, że pierwszy raz Warszawa ujrzała obrady sejmowe (spełzłe na niczem) w r. 1556, a w roku następnym sejm drugi, który doszedł do skutku. Samicki w stylu dość pompatycznym tak opisuje dzieje budowy: „Roku 1557-go, za przykładem cesarza Trajana, który niegdyś most na Dunaju był uczynił, Zygmunt August zbudowawszy most na Wiśle w Warszawie, dzieła prawie Dedalowego dokonał. Ażeby zaś budowa nie mogła być strawiona przez pożar, jak to się stało przed 600 laty z mostem Karola W. na Renie, królowa Anna, siostra Zygmunta, a małżonka Stefana I, króla polskiego, wzniosła na brzegu z kamienia polnego przyczółek (*propugnaculum*), a na bramie jego zamieściła napis, dosadnie opowiadający szlachetność pochodzenia jej i Augusta.” Przyczółek i napis, o których tu mówi Samicki, dochowały się do naszych czasów, tylko z samego mostu Augustowskiego naprzeciw ulicy Mostowej ledwo może na dnie rzeki pozostały odłamki palów. Napis z datą r. 1582 (podany przez Gołębiowskiego w jego „Opisaniu Warszawy” roku 1827) potwierdza świadectwo Samickiego co do udziału królowej w budowie; ale ten udział już rozszerzą bo mówi, że Zygmunt August most „rozpoczął,” a królowa go „ukończyła.” Owa tablica z napisem znajduje się w zbiorze pamiątek miejskich w Ratuszu warszawskim. Sam przyczółek, czyli właściwie brama mostowa, wzniesiony w kształcie wieży czworobocznej, zamieniony został w połowie XVII w. na skład prochu i otąd nazywany „prochownią” która znowu za Augusta III Sasa przerobiona została na więzienie, na którym Stanisław August kazał położyć pamiętny napis: „Nie miejsce, ale zbrodnia ludzi hańbi.” Z tego, co powyżej, okazuje się, że mylił się zupełnie nie znający Warszawy, lubo współczesny Aleksander Gwagnin, przypisując budowę pierwszego mostu warszawskiego wyłącznie królowej Annie, a za nimi J. Bartoszewicz i Józef Przyborowski, kiedy początek budowy mostu kładzie na 25-ty czerwca 1568 r. Sprzeczności te współczesnych i późniejszych piszących objaśnić tylko można kolejnem niszczeniem mostu przez Wisłę i

odnawianiem jego tak przez Zygmunta Augusta, jak potem przez jego siostrę. Orzelski np. mówi pod r. 1573, że most z dziwną sztuką i niezmierną pracą wystawiony na 15-tu ostojach, z których każda kosztowała 3000 złotych ówczesnych (przeszło 3000 talarów), był arcydziełem króla Augusta niedokończonym, że tłumy senatorów i szlachty, ściągające po śmierci Augusta na elekcję, „przebywały Wisłę po moście, jako tako związanym staraniem Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego i starosty warszawskiego.” Istnienie mostu za Henryka Walezjusza poświadcza opisujący dla niego Polskę ks. Jan Krasieński, późniejszy sekretarz Batorego: „Zygmunt August postawił w Warszawie z ogromnych belek most największy na północy.” Tymczasem w 4 lata później Gwagnin (r. 1578) ubolewa, że most „po wszystkiej Koronie sławny, w powódź zepsowany, już teraz trudno ma przyjść do poprawy. Wiemy ze wzmiankowanej powyżej tablicy z przyczółka, że do owej poprawy przyszło i że Anna uwieńczyła dzieło brata około r. 1582, ale znów nie na długo. W r. 1603 most Zygmunowski rozerwały lody, a nienaprawiony w porę, zniknął ostatecznie z oczu warszawian. Zmarły na początku XVII wieku Jerzy Braun, dziekan kolegiaty kolońskiej, wydał w latach 1572 - 1618 w Kolonii ze szycharzem Hohenbergerem ogromny 6-cio tomowy zbiór widoków miast znakomitszych p. t. „*Theatri praecipuarum totius mundi urbium.*” W tomie VI-ym tego nader rzadkiego dziś dzieła, na arkuszu 47-ym podany jest opis i widok Warszawy oraz wzory owocnych strojów polskich. O moście Braun pisze: „Zygmunt August zbudował na Wiśle most drewniany, długi stóp 1,150, który tak długością, jak wspaniałością widoku w całej Europie prawie nie miał sobie równego a podziw powszechny wywoływał. Część niemała tego dzieła przypadła na kobietę, siostrę rzeczony króla Annę, która wzniosłym umysłem i hojnością przedsięwzięcie brata, z powodu przedwczesnej jego śmierci niedokończone, postarała się własnym kosztem ukończyć, i wieżę ku niemu kamienną przydała. ...” „most rzeczony przed niewiele laty, pod naporem wód i lodów tak dalece uległ zagładzie, że najmniejszego śladu dziś po nim nie widzimy .” Na widoku jednak Warszawy, zrobionym dla Brauna za panowania kr. Stefana Batorego, most Zygmunta jeszcze się znajduje i z tej to ryciny podajemy tutaj podobiznę (ob. str. 229). Odtąd przez lat 200 mosty w Warszawie pojawiają się już tylko czasowo pod naciskiem potrzeby chwilowej na statkach urządzane. Np. po śmierci Zygmunta III szlachta zebrana na sejm konwokacyjny do Warszawy w r. 1632, nie mając mostu a chcąc zabezpieczyć swobodę ruchu na czas elekcji, musiała aż przez osobną konstytucję zalecić podskarbiemu koronnemu, aby zniósłszy się z imć panem starostą warszawskim, budowniczem króla imci poruczył most pod Warszawą kosztem publicznym na statkach zbudować, do czego 2/3 sumptu z koronnego a 1/3 część ze skarbu litewskiego ma być dana, a pp. dzierżawcy na tę Rzplitej potrzebę z puszczy i lasów Rzplitej drzewa bronić nie mają. Mosty takie dorywcze nie mogły odznaczać się trwałością, bo widzimy z uchwał sejmów konwokacyjnych, że po śmierci każdego króla nakazywano budowę nowego mostu na czas elekcji. W latach: 1648, 1668 i 1674 prawie dosłownie powtarzają się uchwały sejmu z r. 1632. Dopiero na sejmach: konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym Stanisława Augusta w r. 1764, zabrano się do obmyślenia trwalszej roboty, wprowadzając ważną nowość. Oto

sejm postanowił, aby ten most skarb koronny kosztem Rzplitej na zawsze utrzymywał, z naznaczeniem mostowej egzakcyi od konia i bydłęcia po groszy 3, od skopów, wieprzów i innej trzody po groszu 1, od człowieka pieszego po groszu 1, za podniesienie mostu dla statków szlacheckich po zł. 4, dla kupieckich zaś po zł. 8. Na sejmie włożono do pactów conventów obowiązek na króla, aby odtąd nowych przywilejów na przewóz przez Wisłę pod Warszawą nie wydawał. Wreszcie most wprost ulicy Mostowej uznano za tymczasowy i nakazano budowę stałego w innym miejscu (wprost ulicy Bednarskiej). Ponieważ wybrzeże Wisły należało tam do Ponińskich, przeto sejm r. 1775 oddał jednemu z nich, rozgłośnemu podskarbiemu księciu Adamowi, budowę mostu stałego. Most budowany przez Ponińskiego na łodziach, czyli łyżwo wy, ukończono po jego upadku dopiero w r. 1808, kosztował 700,000 złp. i niebawem przez powódź został zniszczony, a dopiero następnie zbudowany także łyżwowy i także raz w r. 1853 zerwany, zwinęty został nareszcie po otwarciu mostu żelaznego inż. Stański. Kierbedzia w r. 1864. Bywały chwile, że Warszawa miewała po dwa mosty łyżwowe na Wiśle. Tak było w r. 1707 i tak od r. 1825 do 1829. Ten drugi most w 3-im dziesiątku

XIX w. znajdował się naprzeciw nieistniejącej już dziś ulicy Inflanckiej pomiędzy Nowem-Miastem a Żoliborzem. Rzecz o mostach warszawskich napisał w Tygodniku Ilustrowanym Wincenty Korotyński z szeroką erudycją i ścisłością naukową, jak wogóle wszystko, co tylko wychodziło z pod jego pióra. Na Wiśle pod Krakowem do r. 1315 był tylko przewóz, który w tym czasie Łokietek podarował „ukochanym” mieszczanom krakowskim, zalecając, aby pod Wawelem most stały zbudowali i mieli dochód z myta. Wśród mostów murowanych pierwszeństwo należy się wzniesionemu na kanale w Łazienkach pod Warszawą przez kr. Stanisława Augusta z pomnikiem Jana III w r. 1788.

Mowa polska. Gdy studja językowe nie leżą w zakresie Encykl. Starop., ograniczamy się na przytoczeniu ogólnych, ale świetnych uwag wypowiedzianych o mowie naszej przez H. Sienkiewicza r. 1899 podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w Miłosławiu: „Opatrzność, tworząc narody, hojnie osypała naszych praocjów rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniej szych lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadmiar wszystkiego daję wam spiz dźwięczny, a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I została ta mowa, niepożyta jak spiz, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spizu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyspiewywać dawne życie. Czasem huczala jak grzmot w górach; czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami - błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak lza, Boża, jak modlitwa - słodka jak miłość. Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów -

Mickiewicz i, położwszy na niej natchnione dłonie, wy dostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na Niebios progu, tak doskonała, tak prawie niezemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać:

...wszystkim się zdawało,

że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu - wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniośle i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nie dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił - i to jest ten, którego rysy widzicie, wykute dłonią mistrza w marmurze.

Lećcie u zorzy prosić purpury,

Perłę u rosy, szafiru u chmury,

A może gdzie zawieszona

Na niebie tęczowa nić -

To tęczę wziąć na wrzeczona

I wić, i wić, i wić.

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie - niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Derwida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak - uczynił. Zdołał - bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł - bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna". (Kur. Warsz. nr. 259 z r. 1899).

Mozajki. Rej wspomina o pawimentach czyli posadzkach u możnych panów w kamyki sadzonych, (t. j. układanych), były zatem już znane w XVI w. mozaikowe posadzki w Polsce. Sama nazwa „posadzka” powstała od posadzama czyli wysadzania podłogi wzorzysto kawalkami kamieni lub drzewa różnej barwy. W zamku królewskim w Warszawie jest w najmniejszym z gabinetów królewskich przepiękny, lubo przez czas już zniszczony, pawiment z mozaiki drewnianej, pochodzący z wieku XVII lub następnego. W wielkiej sali zamku Podhoreckiego jest posadzka mozaikowa, wyglądająca jak najpiękniejszy kobierzec perski. W zaniku oleskim znajdują się także ślady dawnych mozaiek i sztukaterii. Antepedium mozaikowe w kościele Panny Maryi w Krakowie przy ołtarzu Bożego Ciała robił w r. 1704 Franciszek Toriani z pochodzenia Toskańczyk, ale

mieszczanin, ławnik i rajca krakowski. W kaplicy Batorego na Wawelu jest także piękne mozaikowe antepedym. Adam Jarzemski, opisując Warszawę za Władysława IV, mówi, że w pałacu Kazanowskich były posadzki z drobnych kamyków w różne wzory, wyobrażające ptaszki i kruki. W kościele famym olkuskim jest na nagrobku Bartłomieja Hythni jego herb wyłożony piękną mozaiką. Mozaiki drewniane czyli stolarskie na meblach i sprzętach domowych upowszechniły się w Polsce w XVII w. i doszły do wykwintnej doskonałości, nikt tylko dotąd nie zajął się u nas specjalnie badaniem sztuki polskiej w tym kierunku. Dominik Estreicher, dziad Karola, uczonego bibliografa, ur. r. 1750 w Iglawie na Morawii, ucząc się w Rzymie malarstwa, nauczył się zarazem sztuki wykładania mozaiki chińskiej od misjonarza przybyłego z Chin. R. 1778 sprowadził go Kołłątaj do Polski, gdzie najpierw przy boku Stanisława Augusta malował portrety jego rodziny i obrazy do pałacu łażenkowskiego, później został nauczycielem rysunku przy Akademii w Krakowie i tu zmarł r. 1812. Za zrobiony stół z mozaiki chińskiej, przechowany dotąd w Łazienkach, udzielił mu król medal *merentibm* i dworek z ogrodem w Krakowie. Oprócz wielu obrazów olejnych większego rozmiaru, pozostawił liczne roboty mozaikowe, mianowicie serwis i stół, będący w posiadaniu rodziny, nad którym pracował lat 13. Mozaika tego stołu, złożona głównie z perłowej konchy, srebra i mosiądzu, jest arcydziełem jedynym w swoim rodzaju. Pozostawał ciągle w stosunkach przyjacielskich z Kołłątajem. W r. 1794 robił z mozaiki chińskiej wizerunki miniaturowe Kościuszki na szpilkach i pierścionkach, które rozdawał. Nawet Kościuszko sam trudnił się w wolnych chwilach nie tylko snycerstwem, tokarstwem i malarstwem, ale i wyrobami mozaikowymi, np. na tabakierce przez niego wytoczonej i generałowi Lipskiemu podarowanej umieścił Kościuszko małą mozaikę własnego ułożenia. Mozaiki w kościele pijarskim w Krakowie wykonał w połowie XVIII w. Józef Hoffman z Bema. Książę Kalikst Poniński posiadał we Lwowie wizerunek Chrystusa według obrazu Leonarda da Vinci, wykonany mozaikową robotą przez jego matkę, z domu Helenę Górską, urodzoną r. 1791.

Moździerz. Jakubowski w „Nauce artylerji” z czasów Stan. Augusta powiada, że: Moździerz jest to rodzaj działa krótkiego, ale średnicy obszernej, do rzucania bomb i różnych kul ognistych; że moździerze są: nożne, ręczne, okrętowe, łożowe, wiszące, stojące, kłocowe, moździerzki. Starszy nad armatą polską, a pierwiej jeszcze w wojsku holenderskim sławny ze zwycięstw nad Hiszpaniami w Brazylii generał Arciszewski, opuszczając służbę polską w r. 1650, pozostawił następcy swemu, Zygm. Przy emskiemu, inwentarz cekauzu warszawskiego (pobudowanego pomiędzy ulicami: Długą, Przejazdem i Nalewkami, gdzie jeszcze w r. 1830 był arsenał). W inwentarzu tym (zgotowanym na sejm w Warszawie, poczynający się 22 grudnia 1649 r.) znajdujemy Moździerze śpiżowe ogniste: moskiewski jeden wielki, wyrzucający granaty 368-funtowe; mniejszy jeden, wyrzucający 12-funtowe kamienie (kule kamienne); 4 nowe moździerze na czopach, quatuor necessaria imperatorum nazwane, t. j. Experientia, Authoritas, Felicitas i Virtus. Wszystkie 81-funtowe. Przelany moskiewski moździerz, jeden ważyący centa. 24, wyrzucający granaty 368-funtowe. Moździerze żelazne ogniste. Tych było 7, wszystkie 28-funtowe, 208 funtów ważące. Jeden mniejszy moździerz,

wyrzucający granaty 130-funtowe. Łoża do moździerzów: tych do moskiewskich wielkich moździerzów śpizowych 2, każde na 4 kołach, ale kiedy te moździerze król Władysław w polu próbował, jedno naruszyło się, że go używać nie można. Do moździerza małego łoże nowej inwencji na kołach, niby półwozie, dobrze okowane, z dwoma ryglami żelaznymi do rychtowania. Do żelaznych moździerzów 3 łoża na 4-ch kołach, ale 2 z nich strzaskane, kiedy król z Getkantem na polu ich próbował. Także do żelaznych moździerzy łoża 2, na dwóch kołach tylko z przodu urobione, a zadem po ziemi się włóczące, dobre. (Konstantego Górskiego „Historja Artylerji polskiej”, st. 122, 123).

Mór w Polsce. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas, Panie!” Snaż powietrze było kłeską nie lada, skoro postawiono je na czele wszystkich innych. Jakoż w samej rzeczy, gdzie się tylko ukazało, wnet tysiące ofiar ginęły pod jego zabójczym tchnieniem. Kto żyw, szukał ratunku w ucieczce, a pierwsi dawali do tego przykład dawni lekarze, przestrzegając:

To troje zwykło w ludziach powietrze wytracać:
Wnet daleko wyjść, uchodzić i nierychło wracać.

Dla niesienia pomocy pozostawali tylko niektórzy zakonnicy, ale po to tylko, aby chorych jednać z Bogiem, ciała ich grzebać i samym z zarazy umierać. Dr. Fr. Giedrojc w cennej pracy swojej „Mór w Polsce” (Warszawa, 1899 r.) powiada o lekarzach XVI i XVII w., którzy o „powietrzu” pisali rozprawy, że pojęcia ich były wspólne całej Europie, bo lekarzami w Polsce ówczesnej byli albo cudzoziemcy, albo Polacy, którzy studja swoje uzupełniali w akademjach niemieckich, francuskich i włoskich. Tenże autor podaje bibliografję wszystkich rozpraw, wśród których najstarsza w języku polskim Andrzeja z Kobylina nosi tytuł: „Rządzenie bardzo dobre przeciw powietrzu morowemu”, wydana w zielniku Siennika (Kraków, r. 1542). Bibliografja to dość obszerna, bo z czterech wieków obejmuje około setkę autorów i parę setek ich prac lekarskich, opisowych i historycznych. Dalej autor przechodzi chronologicznie wiadomości dochowane o „powietrzu” i innych epidemjach śmiertelnych. Nie zawsze bowiem w wiadomościach tych można znaleźć djanozę o rodzaju epidemii. Pierwsze wiadomości dochowały się z w. X-go (z lat: 985 i 987). W XI w. panowała zaraza w latach: 1003, 1006 - 1007 i 1053. WXII-ym w. wiaty: 1118, 1120-1121, 1124, 1153, 1158, 1174 i 1186. W XIII-ym w. w latach: 1205-7, 1211, 1219, 1221 -4, 1235, 1241, 1264, 1277, 1282 - 3, 1285, 1287 - 8 i 1298. W wieku XIV-ym panował mór w Polsce w latach: 1301, 1307- 10, 1312- 15, 1317, 1319, 1335, 1343-5, 1348-50, 1359 - 60, 1362 - 5, 1370 - 72, 1382 - 4 i 1385. W wieku XV-ym w latach: 1408, 1412 - 13, 1419-20, 1425-7, 1430, 1432, 1438, 1440, 1446, 1451-2, 1455-6, 1464-7, 1472 - 3, 1475, 1480, 1482 - 4, 1491 i 1495 - 7. W wieku XVI-ym w latach: 1505 - 10, 1512 - 1516, 1520, 1524 - 5, 1528 - 30, 1535, 1538, 1540, 1542 - 4, 1546 - 9, 1551 - 3, 1557, 1562 - 6, 1568, 1570 - 73, 1575, 1578, 1580, 1585 - 93, 1598- 1600. W wieku XVII-ym 1601 -5, 1607- 13, 1617-8, 1620, 1622-5, 1627-32, 1634, 1637-9, 1641, 1645, 1648, 1650-63, 1665, 1667, 1672-9, 1693 i 1699. W w. XVIII w latach 1704 - 14, 1717 - 19, 1721 - 2, 1727 - 30,

1732, 1734, 1736-40, 1744-9, 1755-6, 1764, 1769-71, 1773, 1775, 1780, 1782 - 4, 1786, 1788 i 1797 - 1800. Dr. Giedrojc pod każdym rokiem przytacza współczesne opisy epidemii, z których widzimy, że były to choroby rozmaite, nieraz jedną tylko okolicę lub miasto nawiedzające i po większej części z morowem powietrzem nie wspólnego nie mające. Tak np. 1788 r., „w końcu marca pokazała się *influenza*, trwała wprawdzie miesiąc tylko, ale zdążyła przez ten czas dotknąć niemal trzecią część mieszkańców Polski”. Lubo śmiertelność skutkiem choroby tej była niewielka, ze względu atoli na znaczną liczbę chorych i niezmiernie szybkie szerzenie się zarazy postanowiono wystąpić z nią do walki i w tym celu z rozporządzenia władz ówczesnych podano do publicznej wiadomości „Obwieszczenie”, które podpisało d. 31 marca 1788 r. trzech doktorów: „Boeder, Rewel i Walenty Gagatkiewicz, dokt. nadworny J. Kr. Mości. Ostatni mór prawdziwy przyniesiony był do Polski w r. 1769 przez powracające z Multan i Wołoszczyzny wojska rosyjskie i panujące na Podolu, Ukrainie, Wołyniu i Rusi Czerwonej przez lat dwa, wyludnił Bar, Międzyboż, Zasław, Dubno, Gródek podolski i Kamieniec. Ogólną liczbę ludzi zmarłych wówczas na zarazę morową obliczono na 200,000, a sam Kamieniec Podolski z okolicą-jak Rolle powiada - stracił blisko 30,000 miesz. Większość naszych lekarzy, piszących o morze od w. XVI do końca XVIII, wyobrażała sobie istotę zarażającą w postaci jakiejś nieuchwytej „mgły gęstej”, „zaduchu” (Ruffus), „jadowitej pary” (Sokołowski), „waporu” (Lucy i Wolff) i t. p. Ta para, dostawszy się z wciągnięciem powietrzem do krwi, „zapala i zaraża” ją, a z krwią „przecisnąwszy się do serca”, zabija człowieka. Z takich pojęć wypływały i odpowiednie rady ówczesnych medyków, np. żeby lekarz, znajdując się u chorego, stał przy oknie, przez które wiatr wchodzi, chory zaś leżał tam, kędy wiatr wychodzi, lub żeby choremu wypuszczać krwi dużo, aby tą drogą umniejszyć ilość zawartego w niej jadu. U autorów XVIII w. widać już dążenie do bliższego określenia zarazki i natury procesów, zachodzących w chorym ustroju. Pod tym względem lekarze przyszedli do przekonania, że są to sprawy chemiczne. Bardzo zajmujące wyjaśnienie spraw patologicznych w chorym ustroju znajdujemy w broszurze wydanej r. 1771 przez księgarza Groella w Warszawie p. t. „Rozumne powietrza przyczyny”. Jakiemi zaś drogami starano się poznać własności zarazki, wskazuje opisana w tej broszurze „próba na psach”, która wykazała, że jad zarazy morowej, żeby zarazić, musi być w krew wpuszczony. Druga teoija wskazywała obecność „chrobaczków” we krwi jako przyczynę choroby. Autorowie XVIII wieku sądzą, że zarazek najłatwiej się ima takich przedmiotów, jak: futra, konopie, jedwab, wełna, len, pierze, że na zmniejszenie siły zarazki wpływa czystość powietrza, w którym „zarazliwe cząsteczki rozlatują się”, a przeciwnie w zepsutem, wilgotnem i ciepłym łączą się. Na pytanie, jak długo może przetrwać zarazek, lekarze nasi odpowiadają, iż w rzeczach zachowanych w lochu do lat 15-tu, w przewietrzanych do dni 30, w człowieku zaś dłużej nad 40 dni nie tai się. Główną przyczynę moru upatrywano w gniewie Bożym za grzechy ludzkie. Jeden tylko Sleszkowski, zacięty wróg Izraelitów, za czasów Zygmunta III utrzymuje, że Bóg zsyła „powietrze” jako karę za protekcję okazywaną Żydom przez szlachtę i magistraty. Wszyscy jednak w bliższych określeniach upatrują przyczynę zarazy morowej w zepsuciu powietrza.

Abraham Wolff powiada, że wiadomo z dziejów, iż mór nigdy nie powstał pierwotnie w Europie, ale był zawsze przyniesiony z innych części świata, że kolebką jego jest Egipt, z którego zwykle dostaje się do Stambułu a stamtąd szerzy się po Europie. W Egipcie zaś wybucha dlatego, że po wylewach Nilu pozostaje wielka ilość szlamu i robactwa, które, gnijąc w czasie upałów, zarazają powietrze „zgniłymi waporami”. Mróz „zgniliźnie jest przeciwny” i dlatego to choroba w zimie całkiem zanika lub znacznie słabnie. Gdzie mór już się ukazał, tam zaraza przenosi się przez odzież, bieliznę i inne przedmioty po zmarłych a nawet przez „weźrzenie” chorego połączone z obawą zarazy. Ostatnia wreszcie w przyczyn, wymieniana przez autorów wszystkich trzech stuleci, wyraża się w samym człowieku skutkiem używania zepsutych pokarmów i złej wody. I oto występuje zwykle mór po głodzie, „albo kiedy ludzie, smakowi swemu folgując, rzeczy grubych, sprośnych używają”. W domniemanych przyczynach moru astrologia grała także nieposlednią rolę. Na mniej obeznanych z jej tajnikami sprawiły większe wrażenie zjawiska widome, np. zaćmienie słońca, komety, meteory, które, zdaniem ówczesnych, nigdy nie wróżyły nic dobrego. Nawet ci, którzy nie wierzyli, aby kometa lub meteor mogły wywołać zarazę, z ukazania się ich wnosili, że powietrze stało się nienormalnem, a stąd więcej do przyjęcia zarazy morowej skłonni. Do zjawisk, które uważano za przepowiednie moru, należały: mgła częsta, nadmiar deszczów, wiatry z południa i wschodu, grzmoty w styczniu, niezwykła obfitość gadów, owadów i robactwa, ryby w wodzie i ptaki, w locie zdychające, wylewy wód, ucieczka wróbli z wiosek i t. d. Autorowie nasi XVI wieku wyliczają następujące objawy zakażenia morem: zimno i dreszcze, potem stała gorączka, niezwykła ociężałość, ból i zawroty głowy, „odchodzenie od rozumu”, duszność, pragnienie, wymioty, nieraz krwawe, biegunka a potem zaparcie stolca, mocznicy, cuchnący „jako od konia”, bezsenność lub ospałość, puchlina, bóleczki czyli dymienice, blachy po ciele, śmierć prędką. Dymienice powstawały zwykle na trzeci dzień choroby tam, gdzie są gruczoły, zwykle bolesne, dosięgające wielkości orzecha lub pięści, najpierw twarde, po trzech dniach miękka a czwartego pękają. Plamy trupie występowały zwykle na krótko przed śmiercią. Wogóle zauważano w kobietach większą łatwość zarażenia się powietrzem niż u mężczyzn. Jeden z autorów, wymieniając (r. 1623) jako przyczynę tego ciekawości niewieścią, pisze: „Białogłowy są zawsze sposobniejsze do zachyczenia powietrza i z dyspozycyi ciała ich i też *propter curiositatem* ich i biegania do kościołów. Przeto najlepiej tę gadzinę z domu wysyłać, chcesz-li, aby cię nie zaraziła”. Kto raz przeszedł szczęśliwie chorobę, rzadziej zapadał ponownie, lubo znane były wypadki, w których jedna osoba 2 i 3 razy ulegała zarazie morowej. Jako oznakę nieuleczalności chorego uważano ciężki ból głowy, zmienność pulsu, wymioty, upadek sił i obawę śmierci. Nadzieję powrotu do zdrowia dawał apetyt i otucha wyzdrowienia. Procent jednak śmiertelności był tak znacznym, że niektórzy lekarze uważali wszelką pomoc za uludną. Do szeregu przestróg sanitarnych, jakie dawali dla zapobieżenia zarazie lekarze polscy w wieku XVI, późniejsi mało co dorzucili lub zmienili, a przyznać trzeba - powiada dr. Giedrojc - że i dzisiejsi hygieniści mieliby wprawdzie co dodać, ale odwołać niewiele. Żądali już dawni lekarze, aby od przyjezdnych do miasta wymagano

świadczeń, iż przybywają z okolic wolnych od zarazy, aby podejrzanych „wietrzyć” za miastem przez 6 tygodni, w miejscu zarazy mieć dostateczną liczbę lekarzów, cyrulików, osobnych posługaczy do chorych, tragarzów i grabarzów. Także wszystkich, mających styczność z chorymi, zaopatrzyć w oznaki, np. krzyże białe na piersiach i plecach, mieć zapas pieniędzy na żywność i lekarstwa dla ubogich, psy i koty, biegające z domu do domu, z miasta usunąć, śledzić pojawienia się moru w każdym domu, zbudować za miastem dla chorych i podejrzanych sporo małych oddzielnych domków z desek, towary podejrzane w przeznaczonych ku temu szopach wietrzyć i t. d. Być może, że brakło nieraz sprężystości u władz rządzących a posłuszeństwa u panów, z czego wynikało zamieszanie, ale że zbyt źle się nie działo i że wiele przedsięwzięto i dużo dobrego działano, na to przytacza dr. Giedrojc całe szeregi nieznanymi i ciekawymi faktów (od str. 89 do 109). Jako przyczynki do dziejów morowego powietrza w Polsce drukował Z. Gloger „Wyciągi z dziejów polskich „Długosza” w VIII tomie „Pamiętnika fizjograficznego” (r. 1888) tudzież w Gazecie Warszawskiej z r., 1892: „Dezynfekcja przed 112 laty” (Nr 229). Było i przysłowie stare: „W mór a w wojnę najwięcej nowin bywa”.

Mórg, w spolszczeniu za dawnych wieków zwany jutrzyną. Nazwa bowiem pochodzi od wyrazu niemieckiego *Morgen* - jutro. Mórg bowiem był pierwotnie przestrzenią, którąjedan człowiek mógł od rana do południa zorać lub skosić. Morgi też dawne niemieckie, a mianowicie magdeburski, saski, hanowerski, bawarski i wirtemberski, były małe, bo obejmowały od 135 do 180 prętów kwadr, naszych. Mórg staro-polski, który się liczył w praktyce za dzień orki sochą, do czasu zniesienia pańszczyzny w r. 1861, a nawet później, jako wymiar jednodziennej pracy zadawanej parobkom, wynosił prętów kw. 200. Taki mórg rataje pańszczyźniany i dworscy kończyli zwykle orać w dniu letnim na kilka godzin przed wieczorem. Później wprowadzono do planów jeometrycznych mórg „nowo-polski” 300-prętowy, równy prawie z dawnym chełmińskim, a więc właściwie dawny chełmiński nazwano tylko nowo-polskim. Dlatego mówimy „dawny”, że są morgi i nowo-chełmińskie, znacznie większe. Mórg nowo-polski miał się do dawnego jeometrycznego „koronnego”, jak 1 do 1,0684, a do litewskiego, jak 1 do 1,2715. *In longum* czyli na długość liczono go na pr. 30 a *in latum*, t. j. na szerokość, na pr. 10. Ponieważ w polszczyźnie utarła się nazwa morga w rodzaju męskim, niewłaściwie zatem zaczęto w nowszych czasach przyjmować dla niej z niemieckiego rodzaj żeński.

Mruczek. Niegdyś ulubiona towarzyska gra młodzieży. Wszyscy stają w koło oprócz osoby, która zostaje mrukiem i z zawiązanymi oczyma wpuszczone jest w środek. Trzymając w ręce papier lub paleczkę, dotyka się nią kogo natrafi i mruczy, żądając takiejże odpowiedzi, po której powinna poznać, kto odpowiada mruzeniem. Jeżeli zgadnie po tern mruknięciu do trzech razy powtarzaniem, to zastępuje miejsce odgadniętego, który zostaje mrukiem.

Mszały dla djeceży polskich układane wkrótce po wynalezieniu druku, za granicą i w kraju wydawane, należą do najdawniejszych a zarazem najrzadszych druków. Codziennie prawie w rękę nie samych tylko kapłanów, lecz także zakrystjanów i chłopców będące, łatwo ulegały zepsuciu a po wprowadzeniu mszałów rzymskich

w r. 1570, skoro wyszły z użycia, usuwane z kościołów i wyrzucane nieraz na poddasza, wnet zaginęły i w niewielkiej tylko liczbie dochowane do naszych czasów zostały. To też o tych wielkich i ważnych przedsięwzięciach drukarskich z końca XV i pierwszej połowy XVI w. posiadamy wiadomości bardzo niepełne i tylko domyślać się musimy, że niektóre wydania doznały zupełnej zagłady. Gdyby wśród duchowieństwa polskiego znalazło się grono zamilowanych bibliografów w tym kierunku, to możnaby mieć nadzieję, że liczba znanych dotąd mszałów polskich nowymi odkryciami pomnożoną jeszcze zostanie. Obszerna i gruntowna rozprawa o mszałach polskich znajduje się w Encyklopedyi kościelnej, t. XV, str. 246.

Mucet (z niem. *Mitze*). Naruszewicz powiada, że: „Księża po kapitulach wnieśli modę z Niemiec w ubiorach swoich kanoniczych mucetów ze skórek bądź wiewiórczych, bądź popielicznych”. Doktorom dawano: biret, mucet i czerwoną togę.

Muchair, tkanina gruba, rodzaj sukna lub kamlotu tkanego z sierści koziej, po turecku zowie się *muchajjer* lub *muchajjar*. Muchair bywał turecki, wenecki lub niemiecki, czarny dwunitowy i jednonitowy. W *Vol. leg.* czytamy o nim pod r. 1643 (t. IV, f. 81). Jeżowski w swojej Ekonomii rymowanej z r. 1648 pisze:

Dobry mieszczce muchair niedrogi turecki,
Trwalszy niż adamaszek przedni a wenecki.

Mundur oznaczał ubiór wojskowy wogóle. Wojsko polskie autoramentu cudzoziemskiego zdawna nosiło mundury, towarzystwo zaś autoramentu polskiego zaczęło używać mundurów od połowy XVIII wieku. Wprowadzony został najprzód mundur w wojsku litewskim przez hetmana Michała Radziwiłła, zwanego Rybeńko. Mundury piechoty do r. 1790 zbliżone były krojem do niemiecko-saskich. Od tej epoki aż do r. 1806 w legjach miały charakter narodowy polski; od r. 1806 do 1815 na ogół były na modłę francuską, charakterystycznym jednak ubiorem głowy żołnierza piesze go pozostała czapka rogata. Por. 1815 mundur piechoty, nie zatracając na ogół tradycyi narodowych, w szczegółach upodobnił się do mundurów rosyjskiego. Barwa mundurów piechoty w wojsku koronnem do r. 1790 ponsowa, w litewskim - błękitna. Od r. zaś 1790 stała pozostała granatową. - Dragonja nosiła pierwotnie mundury ponsowe, od roku 1775 - zielone, krojem sukien piechoty. Mundurami jazdy polskiego autoramentu były żupany i kontusze coraz krótsze, aż się w końcu w kurtki „krojem polskim” przeistoczyły i stały się pierwowzorem kurtek ułańskich nowoczesnych. Generalowie polscy zachowali ten strój narodowy do r. 1815. Artylerja używała barwy zielonej. Mundury były galowe czyli paradne i „male”; rozróżniano również mundury: połowę, wizytowe, balowe, stajenne, obozowe, letnie, zimowe i t. p. Jako przykład, jak dalece różne gatunki mundurów tego samego korpusu różniły się, służyć może opis mundur balowego oficera pułku szwoleżerów gwardyi (1807 - 1815), którego mundur frontowy ułański granatowy z amarantem powszechnie jest znany. Balowy zaś był taki: frak długi francuski biały, mający wyłogi karmazynowe bogato srebrem haftowane; kamizelka biała huzarska srebrem szamerowana, spodnie i północzochy

białe, trzewiki ze srebrnymi klamrami, kapelusze stosowane, spada przy boku. *B. Gem.*

Co do umundurowania wojska w dawnych wiekach, to pierwszy ślad napotykamy za Stefana Batorego, gdy w r. 1578 żołnierz krajowy odebrał na swój mundur sukna sinego czyli granatowego łokci 4684 i czerwonego łokci 325. Wojska autoramentu cudzoziemskiego, choć złożone przeważnie z krajowców, były jednak odpowiednio do swej nazwy umundurowane krojem niemieckim lub węgierskim. Gdy posłowie na sejmy od stanu szlacheckiego zaczęli przesadzać się w ubiorze, uważano za najskuteczniejszy sposób do powściągnięcia zbytków i chęci wyróżnienia się ludzi bogatych ustanowienie „mundurów obywatelskich”.

Uchwalono więc w r. 1776 mundurowe kontusze, pozostawiając województwom wolny wybór kolorów. (*Vol. leg.* VIII, f. 893). Jakie kolory przyjęły województwa, podaliśmy szczegółowy wykaz w Encykl. Starop. pod wyrazem Barwy (t. I, str. 125). Szlachta, uważając kontusz taki za suknię rycerską swego stanu, pomimo że w początkowej uchwale powiedziano, że tylko z krajowego sukna być mają te mundury, zaczęła przydawać do nich bogate złote lub srebrne szlify, oba lub jedno ramie przynajmniej zdobiące, dla wyróżnienia się od kontuszów stanu nierycerskiego noszonych wówczas powszechnie przez mieszczan i zamożniejszych rzemieślników. Ponieważ uznano to za wykroczenie przeciw ustawie z roku 1776, zapadła więc uchwała w r. 1780, zabraniająca noszenia szlif przy mundurach obywatelskich, oczywiście w miejscach urzędowych. A tak skromny mundur obywatelski stał się galową suknią i najbogatsza szata już jej w powadze sprostać nie mogła.

Munimenta. Tak nazywano wszelkie dokumenta, sprawę w sądzie popierające. Murarze. Narodowe budownictwo polskie było drewniane. Dopiero w XIV w. zaczęła Polska murować na potęgę miasta, kościoły i zamki. Oczywiście wobec takiego ruchu liczba polskich majstrów mularskich musiała okazać się zupełnie niedostateczną, co skłoniło budujących do sprowadzania mistrzów mularstwa z Włoch i Niemiec. Ponieważ cudzoziemcy ci przyzodobili ziemię naszą w liczne dzieła sztuki mularskiej i wykształcili w tej sztuce wielu krajowych mularzy, należy się przeto w braku innych szczegółów choćby samo zapisanie ich nazwisk przechowanych w archiwach miast i kościołów, co tutaj czynimy tern chętniej, że dawni „muratorowie” byli zazwyczaj i mistrzami w sztuce budownictwa: 1) *Jakób Balm, murariusz* w Lublinie r. 1613. 2) *Baptista* z Włoch, murarz na Wawelu r. 1607. 3) *Bartłomiej*, Włoch, mularz w Warszawie r. 1601. 4) *Bokieth Kasper*, murator w Warsz. r. 1615. 5) *Czipser*, murator sklepień kościoła Panny Maryi w Krakowie r. 1442. 6) *Erfler Jerzy*, murator z Wilna, murował kościół w Świętej Lipce r. 1688 - 1693. 7) *Eychel* Wiktoryn, murator w Warsz. r. 1553. 8) *Gadzala Mateusz*, murator w Warsz. r. 1530. 9) *Galczowski Stanisław*, murator z Krakowa w Wilnie r. 1552. 10) *Gallatius*, Włoch, murator w Krakowie r. 1558. 11) *Gross Łukasz*, murator z Krakowa w Wilnie r. 1552 - 1558. 12) *Herbek Jan*, murator w Warszawie r. 1636. 13) *Jan* murator, syn Piotra Rogali z Sienczy, w Warszawie 1543 r. 14) *Jerzy*, murator w Warszawie r. 1513. 15) *Kawecki* Benedykt murował 2-gie piętro bramy Krakowskiej w Warszawie r. 1694. 16) *Klaus* Mikołaj, murował w Ligmey r. 1386 kościół św. Piotra i Pawła. 17) *Konrad*, murator tegoż kościoła w

Lignicy r. 1378. 18) *Litwinek Augustyn* i Matys, muratorzy krakowscy r. 1603 - 1613. 19) *Lorco*, murator kościoła Panny Maryi w Poznaniu w XV w. 20) *Lukas Jan Helvetus*, murator w Warsz. 1624 r. 21) *Mikolaj* z Barku, murator, żył we Wrocławiu w latach 1345 - 1382. 22) *Nierstor* Jan, murator w Warsz. r. 1552. 23) *Pawel z Kazanowa*, murator przy kościele w Odechowie r. 1459. 24) *Santhi*, Włoch, murator krakowski r. 1558. 25) *Simon zMedjolanu*, murator w Warszawie r. 1567. 26) *Szczepanko*, *magister murorum* w żupach wielickich r. 1368. 27) *Szuga* Łukasz, murator z Litwy w Warszawie r. 1530. 28) *Werner*, murator sklepień kościoła marjackiego r. 1395. W kodeksie Baltazara Bema, przechowywanym w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie, znajduje się statut murarzy z r. 1367 (przedrukowany w dziele Essenweina o Krakowie). Essenwein podaje także według dawnych akt miejskich nazwiska murarzy i kamieniarzy krakowskich od r. 1368 do 1600.

Mury obronne miejskie. Wzrost zamożności miast polskich był powodem, że w wiekach XIV, XV i XVI otaczano wszystkie ludniejsze i bogatsze murami i basztami, czyniąc z nich twierdze obronne. Najpotężniejszą z takich twierdz była stolica Polski Kraków, o którego murach obronnych możemy mieć wyobrażenie z pozostawionej, niestety, zbyt małej ich cząstki z trzema tylko basztami i tak nazwanym w nowszych czasach „Rondlem” od strony Kleparza. W Sandomierzu pozostała z tych murów obronnych brama Opatowska, w Lublinie Krakowska, w Wilnie „Ostrabrama”, w Kamieńcu Ruska, a jest i więcej tego rodzaju zabytków; mianowicie w miastach pomorskich, dawniej do Polski należących, tylko brakuje nam zamiłowanego w zabytkach budowniczych architekta, któryby zebrał wszystkie tego rodzaju ginące pomniki i wiadomości i upamiętnił swoje imię dobrą książką w tym kierunku. W zakres *Enc. Staropol.* nie może wejść zestawienie niezliczonych luźnych wzmianek historycznych o murach obronnych miast dawnej Polski, ale pożądanym jest za to szczegółowy opis murów obwodowych jednego miasta, dający przeciętne pojęcie o wszystkich tego rodzaju murach, jakie w Polsce istniały, a które w XVIII wieku wszędzie przez mieszczan i starostów na materiał budowlany rozebrane zostały, nie pozostawiając zwykle żadnego po sobie śladu. Takim opisem pożądanym jest przytoczony poniżej wyjątek z lustracy starostwa Piotrkowskiego, obejmującej na 97 stronicach *in folio*: opis muru obronnego z bramami, przywilejów miasta, cechów, wykaz domów w Piotrkowie i opis wsi należących do starostwa w r. 1678. Rękopism lustracy udzielony nam został przez p. Bogusława Kraszewskiego z jego ciekawych zbiorów, znajdujących się w Starym-Kuplinie. Co do muru miejskiego, odnosi się on głównie do epoki wojen szwedzkich i czasu, w którym wiekopomnej pamięci Stefan Czarniecki był od maja 1554 r. do śmierci swojej w Styczniu 1665 r. starostą piotrkowskim i brzmi jak następuje:

„Miasto Piotrków murem wkoło dobrym iest obtoczone, ten mur fundament niegłęboki ma, wwyż miejscem na półtory kopicy, wszzer zaś na dobry sążęń, od ziemie kamieniem gładowym polnym wpół wystawiony, a druga połowica na górze cegłą muirowany, którego świezo za Comendanta Szwedzkiego na mieyscach zepsowanych wszędzie poprawiono y gdzie było potrzeba porządnie nadmurowano

y wystawiono. Bram jest do tego miasta trzy, pierwsza Sieradzka *e regione* kościoła Oyców Bernardynów, która po większej części porysowana y poprawki potrzebuie. Druga brama Wolborska przed Szwedami zawalona, w tey tylko furtkę zostawiono, ale iey niezawsze otwieraią. Trzecia brama Krakowska między temi trzema najskromniejsza, na niey izba pusta, wrota dwoie drzewiane z dobrym zawarciem, przed bramą sztaketami dobrze Szwedzi w niey się opatrzyli. W tych murach tak baszt, iako y blokauzów in numero czternaście y z narożnemi rachuiąc, dla snadniejszey obrony do fortece należy tey, także przez Szwedów blankowanie, alias rozstawianie, na obeyście wkoło murów od miasta postawione iest, a mieyscami, gdzie mur był słaby, tedy sztaketami obwarowano, których iuż po części na niektórych mieyscach powywalono y pozabierano. A dla bronienia miasta, tedy w murze tym iest dziur do strzelania na muszkietów *numero* trzysta sześćdziesiąt y sześć, *de morę et consuetudine* na to zostawionych, y wymurowanych skuteczną tedy fortecy obronę upatruiąc. Jegomość Pan Woiewoda Ruski, terażniejszy Piotrkowski Starosta, odszukawszy one y całe z rąk szwedzkich umiejętnością, mocąy dzielnością rycerstwa w dywizyi swoiey zostawiające go rekuperowawszy. Fortyfikacją *ut infra* założył na czterech rogach miasta, iako belluard jeden narożny od Krakowskiej bramy ku Oycom Bernardynom, drugi *in postico* monasterij Oyców Dominikanów, te obadwa belluardy iuż niewielkiej do doskonałości swoiey roboty y spezy potrzebuia. Trzeci narożny idąc do bramy Wolborskiej, wpoł sypany, czwarty szaniec narożny *in postico* plebaney piotrkowskiej blisko bramy Krakowskiej; tego lubo iuż niemalą sztukę wysypano było, lecz iako *in locis paludosis*, tak podczas rezolucyi wiosienney, iako też podczas niepogod lecie różnych, a osobliwie jesiennych przed zamaremieniem, y zimy postanowieniem, większa część od plusków y niepogod od wierzchu zniszczało y porozwalało się, a nadto przy murze samym wozami złe drogi miiając niemalą sztukę belluardu rozjeżdżono y popsowano. Te iednak mury w niektórych mieyscach od miasta za sztaketami, któremi ich wsparto, poprawy od spodu potrzebuia, a osobliwie przy belluardach mieyscami porysowane bardzo, predko ratować potrzeba, nad bramami także, y basztami niektórymi dach przedkiey poprawy potrzebuje, gdyż na tę armatę, którey się tylko tak omale znajduie, bardzo podczas niepogod cieczy y pluszczy, przez co się bardzo psuia, zaczym nakazuiemy, aby mieszczanie z obweneyi mieyskich wprędce te dachy poprawili. Także aby tego pilno przestrzegął urząd, żeby z blankowania, albo rozstawiania przy murach dla obrony przez Szwedów postawionego nie rozbievano, postanawiamy, aby po wszystkich rogach w rynku y w ulicach obwołano, żeby się żaden z mieszczan tych blankowania, iako y sztaketów rozbierać... nie ważył... - Pytaliśmy się do tych murów obrony o armacie y strzelbie, ieżeli iaka iest *antiquitus* miastu służąca, na co powiedzieli mieszczanie z Rady, że iak Szwedzi objęli y całe miasto opanowawszy Commendanta *Pioruna Cogna* postanowili, ten iako onych samych *de morę hostili suctio* disurmował, tak też y cokolwiek mieli w ceкауzie swoim mieyskim, wszystkę municyą pozabierał, na murach iednak po basztach y blogauzach widzieliśmy dział różnych żelaznych ośm, małych y większych, przykazuiemy im iednak in *rigore Privilegij Regij Henrici de data Cracoviae in Conventa Coronationis die decima sexta martii, millesimo*

quingentesimo sexagesimo quarto, iż nie majążadne ad im... miasta przyjmować, ażby *post juramentum praestitum* muszkiet na ratusz oddał, dla tego żeby się ku pospolitej obronie w armatę iako napyrzedzey przysposobili, a to oprócz cechów, którzy mają swoją prywatną strzelbę, y z nią, gdy tego potrzeba, podezas niebezpieczeństwa na mury stawać powinni, rachuią się w teyże liczbie do obrony *plus...* A iż niektóre cechy armaty prywatney omale mają, przykazaliśmy, aby odtąd się przysposobili”.

O śladach dawnych murów, otaczających miasto Starą-Warszawę, odszukanych w r. 1868, pisał i objaśnił planem Wilhelm Kolberg w „Biblijotece Warszawskiej” z marca 1870 r.

Musulbas. Tkanina bawelniana turecka, używana do podszywania opończ i namiotów, a wyrabiana pierwotnie w mieście Musul, od którego dostała nazwę.

Muszcza. Był w XVII w. jakiś ubiór czubiasty białołgowski z tą nazwą, bo Zbylitowski w „Przyganie strojom niewieścim” powiada: „Muszcza na łbie wysoko stoi”.

Muszkatel - wino słodkie sprowadzane do Polski z prowincji tureckich, podobno z Macedonii, uprzywilejowane do picia toastów przy „cukrowej kolacji”, zastawianej w czasie wesel w sypialni państwa młodych.

Muszki. Za czasów saskich panowała moda przylepiania sobie na twarzy przez młode kobiety czarnych z kitajki angielskiej „muszek”, podobno w celu efektownego zwiększenia białości cery. O muszkach tych wspomina już Twardowski w „Pasąquiline”, r. 1701 w Krakowie wydanej. Elegantki owej doby nawet w ciągu jednego dnia przemieniały miejsca tych muszek, które nawet w ich języku brały nazwiska rozmaite od miejsc, gdzie były przylepione. W końcu oka np. była „rozkochana”, na środku policzka „uprzejma”, na wardze „całuska”, na nosie „śmiała”, na brodzie „wabiąca”, na kostce lub znamieniu „kryjąca”. (Kurjer Warsz. r. 1826, nr. 196).

Muszkiet. Jakubowski w „Nauce artylerji” z XVIII wieku mówi o muszkiecie, że jest to „strzelba podobna do piechotnej broni, ale większa, używająca się z wałów fortecznych”. Konst. Górski w „Historji artylerji polskiej” powiada, że na wojnie ze Szwedami w r. 1601 w Inflantach ukazały się u nas muszkiety, broń większego, aniżeli rusznice, kalibru, o kuli dwułutowej, i dlatego przy strzelaniu z niej trzeba było się uciekać do pomocy t. zw. „forkietu”, czyli kiją zaostrzonego u dołu, do wtykania w ziemię a u góry mającego kształt widełek. Przy nabijaniu forkiet zawieszano na lewem ramieniu, a gdy trzeba było celować, zatykano w ziemię przed sobą i przytrzymywano lewą ręką, opierając muszkiet na widełkach.

Skutkiem tego strzelanie z muszkietów stało się powolniejszym niż z rusznicy, ale za to strzał był celniejszy. Na wojnę inflancką Jan Szorc, podkomarży malborski, zakupił w Gdańsku u Szymona Balcera 1000 muszkietów z prochownicami, kraj arami, widełkami i formami do lania kul po 3 talary sztuka, oraz u kupca Herberta Lermana 49 półmuszkietów po 2 talary i groszy 12. Później w r. 1649 za Arciszewskiego nabyto z Holandyi do cekauzu warszawskiego 1300 muszkietów za 3000 talarów i 210 muszkietów po 6 złotych za sztukę.

Muslin - tkanina, biorąca swoją nazwę od miasta tureckiego Mosul nad Tygrem

(naprzeciw dawnej Niniwy).

Muzyka i narzędzia muzyczne. Muzyka jako sztuka i jej dzieje w Polsce nie wchodzi w zakres niniejszej Encyklopedy, musimy się zatem ograniczyć do wiadomości o zamilowaniu muzyki i o narzędziach muzycznych. Pisarz arabski Al-Becri, piszący o Polsce i Słowianach w wieku X i XI, powiada, że mają różne instrumenta muzyczne ze strunami i dęte, że „mająjedne dęty, którego długość przechodzi 2 łokcie (ob. Ligawka, Enc. Star., t. III, str. 145) i drugi z 8-miu strunami, płaski a niewypukły” W dobie Piastów pan możny, wracając do swego zamku z dalekiej wyprawy, wjeżdżał z dobytym mieczem przy odgłosie kotłowo poprzedzany przez muzykantów, grających na lutniach (Gallus). Władysław, ksiądz kaliski, syn Odon, wnuk Mieszka Starego, obdarzył włościami r. 1235 Jurka, nadwornego swego śpiewaka. Był zwyczaj, że biesiadnicy przyśpiewywali grającej kapeli, co przechowało się do naszych czasów, zwłaszcza na weselach ludu wiejskiego. Najmilszą z zabaw duchowieństwa polskiego, średniowiecznych biskupów polskich, była muzyka i śpiewki, zarówno religijne, jak światowe. Szli oni w tern za przykładem duchowieństwa krajów zachodnich, gdzie wśród trubadurów francuskich i pieśniarzy niemieckich często bywali księża. U nas Jan Łódzia, biskup poznański (zmarły r. 1346), który wiele pieśni kościelnych, dotąd śpiewanych w Polsce, ułożył, nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał. Arcybiskup gnieźnieński Mikołaj, lubiący także cytarę, rozkoszował się w gwarnym „luteń, trąb, piszczałek i reszty gędziębnych narzędzi chórze” (Długosz). Nawet godnością opata udstojniony kantor klasztoru Żegańskiego wracał rad do pulpitu na chorze, i na organach przygrywając, wesołe często piosnki w kole zebranych zakonników śpiewał. Wielu biskupów składało łacińskie do śpiewu rymy. Celował w tern osobliwie biskup wrocławski Konrad. Biskup poznański Stan. Ciołek tylko swojej poetyce podkanclerstwo zawdzięczał. Chcąc zażyć rozrywki, Anna Giedyminówna, żona Kazimierza Wielk. (zmarła r. 1339), przechadzała się pieszo, a przed nią szła grająca „muzyka dobrana” czyli kapela (Długosz). Aleksandra Olgierdówna, siostra rodzona Jagiełły, poślubiona Ziemowitowi, ks. mazowieckiemu, przyjeżdżając często do Krakowa na dwór brata, wozila z sobą flecistów nadwornych. Już w XIV w. śpiewaka kościelnego czyli organistę zwano w Polsce z włoska rybaltem. Długosz, opisując wjazd Zygmunta, króla rzymskiego, do Łucka r. 1429, powiada: „brzmiały przytem Żyby i inne narzędzia muzyczne”. Na dworze Jagiełły zwierzchnikiem kapeli (*magister capellae*) był Jan Siedź herbu Doliwa, późniejszy biskup przemyski. W skład kapeli nadwornej tego króla wchodzili i Żydzi. Za Warneńczyka roku 1440 kapela nadworna królewska wyjęta została z pod sądu miejskiego, a przypisana do starościńskiego. Kapeli nadwornej kr. Aleksandra Jagiellończyka przywodzi Rusin Czuryłło. Kapelom nadwornym Zygmunta I, Zygmunta Augusta i Zygmunta III przywodzą: Jurko Jazwicz, Sówka, Krzysztof. Mieli kapele swoje wojewodowie, biskupi, kasztelani. Posyłano chłopców (z Dubna) na naukę muzyki dętej do Brzegu na Śląsk, dla gry na lutni do Włoch. Muzyka tak była w Polsce ulubioną, że gdy pytano utratnego, co będzie robił, wszystko straciwszy, odrzekł, że będzie żył z gry na lutni. Górnicki jednak powiada, że „nasza szlachta rzadko grywa na skrzypcach i na piszczalkach”. Żacy

szkolni zarabiali na życie i łaskę u panów i królów śpiewem i grą na lutni. W r. 1543 król Zygmunt I, miłując muzykę kościelną, postanowił przy kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu *Collegium rorantystów* z proboszcza, 9 *prebendarzy*, *muzyków*, *artystów* i *kleryka* przez panującego mianowanych złożone, z obowiązkiem śpiewania codziennie na głosy *arie prae nobili Italiana* mszy *Rorate*, a gdy wypada *anniwersarzów*. W archiwum tej kaplicy są na ten instytut oryginalne przywileje monarsze od Zygmunta I, aż do Stanisława Augusta. Pierwszy proboszcz i dyrektor tych śpiewaków był X. Mikołaj z Poznania, Czech rodem, od d. 31 maja 1543, a pierwsza msza śpiewana była d. 19 sierpnia tegoż roku.

Pawiński powiada, że „wrażliwość na rytm muzyczny, na dźwięk melodyi, to niemal rys znamieny dziedziczny wszystkich Jagiellonów”. Jak wiadomo, Jagiełło nabawił się śmiertelnej choroby, kiedy mimo zimna kwietniowej nocy poszedł do lasu dla słuchania słowika. Wnuk jego królówiczy Zygmunt I podczas siesty poobiedniej, rzadko drzemki używając, przysłuchuje się z upodobaniem, z lubością elegijnym lub wesołym dźwiękiem i głosem fletu, harfy, lutni lub gęślarza. Gdy wędrowny harfiarz „pieśń o miłości” zanuci, albo nadworny lutnista Czuryłło, stary pieśniarz, po rusku o Litwie zaśpiewa, gdy Cyganie na cytarach uderzą w smętną strunę, to Zygmunt się rozplywa w zadowoleniu, kołysany przez harmonijne fale w spokojnej zadumie. W każdej podróży towarzyszą mu lutniści i bębniści, a zwłaszcza nieodstępny „Czuryłko”. Gdy pojechał do Krakowa odwiedzić panującego brata i wyprawiał bankiet, stary lutnista Marek grał na klawicymbalach, rozweselał gości, a współzawodniczył z nim mistrz biegły w swej sztuce i ulubiony wtedy Wirowski. Tego ostatniego gry na klawicymbale najmilej słuchał Zygmunt I. Był to bowiem artysta niepospolity i sławny na owe czasy. Dwa dukaty dawał mu królówiczy za jedno posiedzenie, wtedy gdy stary organista, który na takim samym grał instrumencie, brał tylko 3 lub 4 grosze (srebrne). Ponieważ możni panowie i biskupi trzymali różnych muzykantów na swych dworach i z nimi jeździli, więc i w Krakowie często gęsto przewijali się ich śpiewacy, trębacze, piszczkowie i inni, włączając się od domu do domu. Nawiedzali więc i królówicza śpiewacy niemieccy pana Górskiego, lutniści biskupa plockiego, harfiarze ks. kardynała, gęślarze królówscy, wreszcie i muzykanci miejscy, a było ich 14, przed domem grywali. Co zaś do żaków szkolnych, którzy śpiewem pragnęli rozkwilić serce królówicza, to tych bez liku rano, w południe i wieczorem przychodziło. Na Nowy rok winszowali muzyką fletniści króla Aleksandra i trębacze księcia Konrada mazowieckiego. Zygmunt kupuje w Budzynie na Węgrzech za 24 dukaty instrument muzyczny *virginalis*. Śpiewacy, lutniści, gęślarze polscy i z obczyzny sprowadzani stanowili przy dworze nieodzowne otoczenie. Rej wyraża się, że: „wrzeszczał kozi róg za uchem, tłuczono w bęben by w pudło, aż we łbie trzeszczało”. Krzykliwe były komety i fujary, głośnie sztorty, szalamaje, pomorty, regał, skrzypce, puzany. Cicha muzyka nazywała się gędźbą, gędzeniem. Należały do niej lutnie, arfy, padwany, szczebiotliwe flety, wykwinne mutety. Bandury używano do skocznych tańców. Ussarze polscy w XVI w. mieli muzykę wojskową, z instrumentów dętych złożoną. Piechota miała bębny. Henryk Walejusz, wjeżdżając do Krakowa, poprzedzany był przez jego chorągiew szwajcarską, przed którą szedł piszczek,

grający na piszczałce, i bębenista na bębnie. Jan Kochanowski wspomina często muzykę, lutnię, tańce, pieśni jako właściwości wszystkich biesiad, zabaw towarzyskich i codziennego życia w Polsce. Zabawianie przyjaciół lutnią albo pieśniami nazywa wieszcz czarnoleski zwyczajem z dawnych czasów przekazanym. Gdy szlachcic przyjechał do szlachcica, albo mu grano na lutence, albo śpiewano piosnki, albo przosono gościa, żeby się przysiadł do muzyki, panny na kościanych lutniach przygrywały. Dom Stanisława Górki, wojewody poznańskiego (zmarłego r. 1593), nazywano domem godów i muzyki. Z muzyków słyną: Walenty Greff Bakfark, wydawca zbioru utworów na lutnię r. 1565 (ob. Enc. Starop. 1.1, str. 98), Waclaw z Szamotuł, Sebastjan z Fulsztyna. Jerzy Liban ze Śląska, za Zygmunta I jest profesorem muzyki w uniwersytecie krakowskim^{im}. Istnieje także w Krakowie cech muzyków. Mikołaj Gomółka wślawił się ułożeniem wydanych r. 1580 pięknych melodii do psalterza Jana Kochanowskiego i wielu śpiewów kościelnych. Diomedes Caton (anonim), słynny śpiewak, lutnista i kompozytor, przybył do Polski z Wenecji z dworem Stanisława Kostki, podskarbiego ziem pruskich. Przeszedłszy do kapeli kr. Zygm. III, wydał w Krakowie nuty, tabulaturę na lutnię do rytmów Stan. Grochowskiego (r. 1606) i do „Pieśni o św. Stanisławie, patronie Polski” (r. 1607). Pisał nader lubione tance i pieśni. Podobno ułożył muzykę, do pieśni o św. Kazimierzu (*Omni die, dic Mariae*). Besard podał 8 jego sztuk na lutnię p. t. *Chorae Polonicae*, 4 fantazje na lutnię, 2 melodje i 4 galiardy. Szymon z Piątka, wikary katedry krakowskiej, słynny z biegłości w muzyce, ułożył i pięknym głosem wykonał na ślub Zygmunta III śpiew kościelny o Duchu św. W śpiewach był pewien stały stosunek głosów. Jan Kochanowski podaje taki zbiór: 5 basów, 12 dyszkantów, 6 altów, 8 tenorów, 12 waganów. Nadworna kapela Stanisława Lubomirskiego, wojewody krak., składała się z 27 muzyków i śpiewaków. W XVII w. słynie Orland z gry na wioli, Balcerk ze śpiewu (ob. Encykl. Star. 1.1, str. 98), Buski Polak układa pierwszy muzykę do pieśni religijnych litewskich i łotyskich. Jarzemski, muzyk kr. Władysława IV, wychwała stały teatr z maszynieją na zamku warszawskim. Muzykę wojenną składały instrumenta: trąby, bębny, kotły, komety, krzywule, oboje, fujary, surmy, pomorty, brzękadła, dzwonki i t. d. Bruckner nazwę fujary i multanki wywodzi z języka rumuńskiego (po rumuńsku fujara: *flueru*). Lud polski najlepiej lubił skrzypce, dudy i bęben z brzękadłami. Żączkowie lubili drumle, pasterze piszczałkę, Żydzi cymbalki. O instrumentach najpopularniejszych w Polsce XVII-go wieku mówi nam następująca owoczesna kołęda:

Anieli się w niebie cieszą,
Pasterze do szopy spieszą, hej nam, hej!
Opuścili swe bydłeta
A pobrali instrumenta, hej nam, hej!
Do Betlejem gdy przybiegli,
Szopę z wszystkich stron obiegli, hej nam, hej!
Poustawiali się w szyki
I wzięli się do muzyki, hej nam, hej!
Stach najpierwszy na swym *Rogu*

Rozpoczął rznąć chwałę Bogu, hej nam, hej!
Wach na *Lirze* rzeżko gmyrze,
Jacek Krupa w *Drumłę* chrupa, hej nam, hej!
Janusz bzdurzy na *Bandurze*,
Sobek sobie w *Kobzę* skrobie, hej nam, hej!
Wojtek ryczy na *Basicy*,
Knapik wali na *Regali*, hej nam, hej!
Wawrzko chelce na *Surmecze*,
Kuba Łyczek złamał *smyczek*, hej nam, hejt
Stasiek z Dębni w *Koiły* bębni,
Fabijanek trąbi w dzbanek, hej nam, hej!
Kurantów z konwie dobywa,
Temu, owemu nalewa, hej nam, hej!
Tomek doi na *O boi*,
Kopet kraje w *Szalamaje*, hej nam, hej!
Filip plecie na *Kornecie*,
Kryś bełkoce na *Fagocie*, hej nam, hej!
Arfy z sobą nie przynieśli,
Naprawić ją dali cieśli, hej nam, hej!
Z *Tub-maryną* Bartek prostak,
Idąc przez wieś, w karczmie został, hej nam, hej!

Zimorowicz w 8-mej sielance wspomina „włoskie skrzypice, serby i cymbały dęte, fujary wystrugane, komety nagięte.” W rodzinach bogatszych mieszczań lwowskich (np. u Alembeków) spotykamy w owych czasach: lutnie, pozytywy i klawikordy (Wł. Łozińskiego „Patrycjat lwowski” wyd. 2-gie, str. 242 i 247). Archilutnia był to instrument podobny do lutni, używany w wieku XVII. Gandziarzy używali Cyganie. (Ks. Surowiecki wydał około r. 1800 broszurę polemiczną p.t. „Cygani z gandziarą prawdy”). Surma, rodzaj trąbki tureckiej, w Polsce upowszechniona, po turecku zwana *suma*. Grający na surmie zwał się po polsku surmarz, po turecku *surnadży*. Brzękadelka - były to narzędzia do wybijania taktu w kapeli janczarskiej. Bandura, bandurka, rodzaj lutni o strunach mosiężnych z krótką szyją czyli gryfem. Słynęli w Polsce bandurzyści kozaccy, którzy, tańcząc i śpiewając, przygrywali na bandurce. Teorban był ulubionym narzędziem na dworach szlachty, która utrzymywała stałych teorbanistów i sama chętnie w chwilach odpoczynku na teorbanach grywała. Teorban był rodzajem gitary, w kształcie przekrojonej gruszki, o długim gryfie i 33 smnach. Do grania zawiesział się na taśmie przez ramię, a śpiewający przybierał postawę stojącą i mchami całej postaci odpowiadał treści i uczuciom, które pieśń jego wyrażała. Polacy upowszechnili teorban na Ukrainie, gdzie znalazł on uposobionych do gry na nim bandurzystów i najdłużej pozostawał w użyciu. Na dworze Czewuskich i Sanguszków znana była przez kilka pokoleń w ostatnich czasach rodzina teorbanisty Widorta. W przeszłości spotykamy często wzmianki o dudach, gęśli, klawicymbalach i tołumbasach. Tołumbas był to wielki bęben tureckiej czyli janczarskiej muzyki, uderzany z góry pałąk do oznaczania taktu i głośniejszych

rytmów, gdy bęben wojskowy szybko werblował. Komuż wreszcie, gdy mowa o instrumentach, nie przypomni się wiersz z „Pana Tadeusza”:

„Patrz, stoi cymbalista, skrzypek i kozice

Skrzypek u sukni zakasał rękawek,
Ścisnął gryf krzepko, oparł brodę o podstawek
I smyk jak konia w zawód puścił po skrzypicy.
Na to hasło stojący obok kobeźnicy,
Jak gdyby w skrzydła bijąc, częstym ramion ruchem
Dmą w miechy i oblicza wypełniają duchem”.

Już o gęźbicie pisaliśmy dawniej, że wyraz ten w dawnej polszczyźnie oznaczał muzykę pokojową, t. j. do śpiewu, tańca i zabawienia gości służącą. Lud wiejski w niektórych okolicach używa dotąd tego wyrazu. Instrumenta muzyczne w XVI w. nazwane u Mączyńskiego „Gęźbiczne naczynie”, a w tłumaczeniu Krescencjusza na język polski „Gęźbiece naczynia”. Niektóre wiadomości o dawnych instrumentach gęźbicznych znajdują się w słowniku Lindego (np. pod wyr. Dzinga), w dziele Łuk. Gołębiowskiego „Gry i zabawy” na str. 191, i od 213 do 221, oraz od 234 do 241, w 28-tomowej Enc. powsz. Orgelbrandów pod wyrazami: Dudy, Gęśl, Klawicymbał i Klawikord, Kobza, Piszczalka, Polska muzyka, Sipsz, Szalamaje, Teorbaniści i Tołombas, w dziele Jul. Kołaczkowskiego: „Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce”, w rozdziale „Instrumenta muzyczne” str. 215 i w naszej Encyklopedyi pod wyrazami: Archilutnia, Bandura, Cymbalki, Drumla, Dudy, Gandziara, Gęźbza, Gęśl, Janczarska kapela, Ligawka, Teorban i t. d.

Muzykant, gra towarzyska, trochę dziecinna, ale bardzo komiczna. Każdy z należących do gry oznajmia, jakim zostaje instrumentem. Ten klawikordem, drugi basetlą, trzeci gitarą, czwarty fletem, piąty bębnem i t. d. Naczelnym kapelmistrzem jest skrzypcami i wyzywa kolejno każdy instrument, aby mu zagrał, a przyzwany musi głosem i ruchami odpowiednią grę naśladować. Sprawia to widok pocieszny, a szczególnie wtedy, gdy kapelmistrz sam zaczyna udawać grę na skrzypcach. Jest to hasłem powołania całej kapeli do wtórowania mu, co każdy na swoim instrumencie gestami i głosem czynić powinien. Kto się zapomni i odda śmiechowi a nie grze, fant składa.

Mycie rąk. W dawnych czasach, gdy do stołu kładziono tylko łyżki, mięso zaś krajał kraj czy lub gospodyni domu na misach i półmiskach w ten sposób, że później każdy jadł je, trzymając w palcach, a maczał w sosie czyli podlewie nalewanej łyżką - mycie rąk było koniecznem tak przed jedzeniem, jak po jedzeniu, a obliwywanie palców podczas jedzenia należało do zwykłej przyzwoitości czyli t. zw. „przystojenstwa”. Łukasz Górnicki pisze w „Dworzanie”, że gdy jakiś ksiądz Narapiński wbrew powszechnej etykietce zasiadał do stołu królewskiego nieproszony, kr. Zygmunt I przed daniem na stół rzekł do niego: „Księżu, umyleś się?” - „Umylem, miłościwy królu” - odpowiedział. - „Więc idź jeść do domu” - dodał król, pomimo że sływał ze

staropolskiej gościnności.

Mydło. Mydlarze wspomniani są już w Płocku w wieku XIV. W Nowym Sączu miał mydlamię niejaki Maciej w r. 1490. W XVI w. znajdujemy setki wzmianek o mydlarzach i mydlamiach w Polsce. Mikołaj Rej pisze: „W łaźni gorzałeczką, a barskiem mydelkiem grzbiet nacierają”.

Myśliwiec. Rycerski charakter narodu był powodem, że wiele Polek miało zamiłowanie do jazdy konnej i myśliwstwa. Miały też rodzaj sukni poi owej czyli amazonki zwanej myśliwczkiem, który bywał nieraz aksamitny.

Myśliwska kara. Tak zwano karę wymierzaną na myśliwym, który przeciw zwyczajom łowieckim lub językowi myśliwskiemu wykroczył. Przystępcę kładziono na ubitym jeleniu, dziku lub koźle i wymierzano mu trzy płazy kordelasem. Przy pierwszym wołano: *Ho ho!* to dla Pana, który był najstarszy z przytomnych; przy drugim: *Ho ho!* to dla orszaku myśliwych; przy trzecim: *Ho ho!* to dla szlachetnego prawa łowieckiego. Podczas tego obrzędu wszyscy myśliwi, stojąc w koło, powinni byli prawą ręką dobyć kordelasa na kilka cali z pochwy na znak gotowości obrony praw i zwyczajów myśliwskich. Wesołemu a odwiecznemu zwyczajowi powyższemu zawdzięczać należy, że język i zwyczaje łowieckie przetrwały się z dawnych czasów do wieku XIX.

Myśliwski czyli łowiecki język. Jak rolnik, rybak, flis, bartnik tworzyli i ubogacali z przeciągiem wieków język, wyrazy i wyrażenia, którymi wyłącznie się rozumieli, tak i łowcy byli w tej samej potrzebie wytworzenia własnego języka. Starzy myśliwi karali „sworami” młodych fryców, którzy, nie włożeni w tę mowę, używać jej nie umieli. Dobry myśliwy po kilku wyrazach zaraz poznał, czy ma sprawę z frycem, czy ze starym ćwikiem, t. j. łowcem doświadczonym. Łowiecki nasz język jest w Słowiańszczyźnie najbogatszym w wyrazy, wyrażenia i różne subtelnosci zawodowe. Częstkę jego podał Linde w „Słowniku języka polskiego”. Po Lindem Wiktor Kozłowski, kapitan 8-go pułku piechoty linjowej wojsk polskich a następnie asesor nadlesny województwa Mazowieckiego, zebrał cały słownik języka myśliwskiego i wydał r. 1822 w oddzielnej książce p. n. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej”. Następnie w ogłoszonym przez siebie „Słowniku leśnym, bartnym, bursztyńskim i oryjskim” (Warszawa, 1846) pomieścił uzupełnienia, ponieważ część słownika leśnego ma ścisłą łączność z terminologią łowiecką. Józef hr. Dunin Borkowski wydał rozprawę p. n. „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim”, pomieszczoną w piśmie zbiorowem „Prace literackie” (Wiedeń r. 1838). W niej wykazał nie tylko całe bogactwo tego języka, ale i mniej znaczne cieniowania wyrazów i synonimy myśliwskie. Z poetów naszych Bruno Kiciński ogłosił zbiór poezji myśliwskich, w których z użyciem terminologii łowieckiej, opisał polowanie na kuropatwy, słomki, skowronki, kaczki dzikie, głuszce, jelenie, dziki i wilki. W ostatnich latach przypomniał nam pełne dowcipu opowiadania myśliwskie i bogaty język łowiecki dawnych czasów p. Konrad Machezyński. Czasopismo „Łowiec polski” w latach 1899 - 1901 ogłosiło trzy jego opracowania językowe, a mianowicie: terminologię zająca, samy i wilka. Wyraz myśliwstwo w polskiej terminologii łowieckiej oznacza każde łowiectwo z psami. Stąd Jan Ostroróg wydał „Myśliwstwo z ogary”. Nie było jednak pod tym względem ścisłej reguły, bo Cygański zatytułował swoją książkę „Myśliwstwo

ptaszę”, choć psy mały udział w niem biorą. Gdy słownik wyrazów i wyrażen myśliwskich przechodzi zakres niniejszej encyklopedyi, podajemy tutaj tylko pewną liczbę ważniejszych: *Badyle* - nogi jelenia; *bartnik* - niedźwiedź pospolity czarny, wyjadający miód w barciach; *baszur* - wilk; *bębenek* - wabik na kuropatwy; *berlo* - laska długa z krzyżem, na który siada ptak drapieżny do polowania ułożony; *boruta* - zły duch leśny; *brózdny* - sidła na skawronki między zagonami stawiane; *brożek* - gatunek sieci na ptaki; *brzyć* - przynęta z ziam zboża w *pólku ptaszniczem*, *cewka* - noga samy; *chochol* - snopek zboża na przynętę; *chrostówka* - mała głośna trąbka myśliwska; *cień* - balwan z chust używany w polowaniu na niedźwiedzia i ptak do wabienia wypchany; *ćwik* ptak trudny do podejsia; *czarna zwierzyna* - dzikie świnię; *czarne pole* - miejsce łowów na dziki; *czarny las* - las liściowy, a mianowicie: dębowy, bukowy, brzozowy i grabowy, zimą czarny w porównaniu do zielonego iglastego; *gaik* lub *pólko ptasnicze* - miejsce, gdzie ptasznik zastawia sieci i sidła na ptaki; *gałęzie* - odnogi rogów jelenia; *gumienko* albo *pasieczka*, miejsce w *pólku ptaszniczem*, gdzie się przynęta posypuje; *harapowy zwierz* czyli uszczwany chartami; *heco* - tern słowem pobudza się charty do gonienia zająca *Jastrzębnik* - myśliwiec, z jastrzębiami polujący; *jaźwiec* albo nor - borsuk; *kądziel* grzywa żubra; *kita* - ogon lisa; *klępa* - łos samica; *kluczyć* - trop w różne strony krzyżować, mówiąc o zającu; *klaki* - włosy i sierść niedźwiedzia; *kokcielić* - głos wydawać, mówiąc o pardwie; *kolowrot* - gatunek sidła; *kopytem gonić* mówi się o psie, który goni po tropie, a w *piętkę gonić*, gdy pies goni wstecz tropu; *kot*, *korpak*, *koszlon* - zając; *koza* - sama, *koziol* - samiec samy, *koźlatko*, *koźlę* - młoda sama; *kura* - kuropatwa samica; *kutnica* - rodzaj wiewiórki na ptaki; *kuwik* lub *kwiel* - piszczałka drewniana do wabienia ptaków; *kwilić* - wabić ptaki *kwielem'*, *lampy* - ślepie wilka; *latarnia* - głowa wilka; *legawy*, *legawiec* - wyżeł; *legawe pole* - polowanie z wyżeł; *legawka* - trąba obławnicza; *leża* - miejsce spoczynku *czarnej zwierzyny* czyli dzików; *lisiarz* - pies do polowania na lisy; *lani* - samica jelenia; *laja* lub *zgraja* - gromada psów gończych; *lgarz* - pies gończy, który daleko *unoszą się* i, szukając zgubionego tropu, zwodzą inne psy głosem; *lojna* - tłusta sama; *łyżki* - uszy jelenia, *majak* - czółno myśliwskie trzcina lub gałęźmi umajone, żeby wyglądało jak krzak lub kępa trzciny; *mikot* - wabik na samy; *mikotać* - wabić samy; *miot* - knieja obstawiona wielkimi sieciami, w której znajduje się zwierzyna spędzona przed łowami; *mistrz* - pies myśliwy, mający pewien swój tryb polowania; *mrownik* - niedźwiedź bartnik, wyjadający barcie i mrowiska; *mrzeźna* - sieć na cietrzewie dwa razy tak długa jak szeroka; *nasadka* - pułapka na lisy i tchórze; *naw ara* - strawa uwarzona dla psów; *nęćisko* - miejsce, na którym kładzie się przynęta na zwierzęta i ptaki; *niedokunka* - kuna niedorośla; *niedolisek* - lis młody na początku jesieni; *obielić* - zdjąć skórę ze zwierzęcia ubitego np. samy, zająca; *obierz* - wszystkie wogóle narzędzia, sieci i sprzęty łowieckie; *objętki*, *obojętki* - sieci, knieje obejmujące; *oszczep* - drzątek z widłami żelaznymi w polowaniu na dziki i niedźwiedzie używany; *piastun* - młody niedźwiadek; *pielesz* - gniazdo ptaka drapieżnego; *plot* - sieć na wilki; *podolska sieć* - rodzaj drygubicy na kuropatwy; *pod sokoli* - pies zdalny do polowania z sokołem; *pokurcz* - pies mieszaniec, z harta i kundla pochodzący, używany do łowów; *pólko* - miejsce do zastawiania sieci, wnyków,

sideł; *poły* - sieci łowieckie, a zwłaszcza ich długie części połowiczne; *posoka* - krew czarnego zwierza czyli dzika; *potarz* - sznur, idący aż do ptasznika, za którego pociągnięciem sieć zapada; *potycz* - słupki, na których rozpinają się sieci; *prężynka* - gatunek samolówki na jarząbki; *przelaj* - przecięcie drogi uciekającym zwierzowi; *przesmyk* - miejsce ciasne w lesie, kędy zwierz zwykł przechodzić i myśliwi nań czatują; *przystaw a* - pies gończy brany dla wprawy psa młodego na polowanie; *ptaszynka* - strzelba na drobne ptactwo; *puddlo* lub *myddlo* - chybie nie strzał; *rochmanna zwierzyna* — zwierzęta płochliwe, ale dające się obłaskawić, np. jelen,łoś, sama i t. d.; *rogacz* lub *rogal* - jelen samiec; *lani* - samica jelenia; *cielę* - jeleniątko w pierwszym roku do jesieni; *jelonek* - młody jelen od jesieni do następnej wiosny; *podciołek* lub *śpiczak* - jelonek, dostający pierwszych rogów; *widelek* - młody jelen, od którego rogów odrastają pierwsze gałęzie; jelen starszy zowie się od ilości gałęzi; *szóstak*, *ósmak*, *dziesiątak*, *dwunastak*; *rohatyna* - rodzaj oszczepu używanego w łowach na dziki i niedźwiedzie; *rozjad* lub *plachta* - sieć na kuropatwy; *rozporka* czyli *widelki* do rozpinania skór lisich, zajęczych, kunich; *sak* albo *cierzeniec* - gatunek sieci ptaszniczej; *samiec* - samiec samy czyli kozioł; *ściana* - długi rząd sieci lub połów rozstawionych; *sietnik* lub *sietniczy* - łowczy, zawiadujący sieciami; *skalka* - krzemień do strzelby; *s ko wyra* - stary pies, niezdatny już do polowania; *skrom* - sadło zajęcze; *ślepe pole* - pole zimą bez śniegu; *smycz* - rzemień, na którym charty na polowanie prowadzą bywa pojedynczy, podwójny i potrójny; *sokolnik*, *sokolniczy* - łowiec, zawiadujący sokolami; *stopica* albo *stopiec* - pułapka drewniana na wilki i lisy; *straznica* - buda do czatowania na zwierza, mającego przyjść do przynęty; *strzala* - jedna poła czyli bok sieci; *szabla* - kiel dzika; *szatarnik* - ptasznik ubrany w płótno zielone (ob. artykuł szatarnik); *szpylik* - podstawek, utrzymujący sieć ustawioną do którego przywiązany jest *potarz*; *tokowisko* - miejsce, gdzie dropie, ciетrzewie i jarząbki popęd płciowy zaspakajają *turzyca* - sierść tura lab zajęca; *ty kie!* - drządek, na którym osadzają się sidła na ptaki; *ulala* lub *hulala* - głos myśliwych dla zachęty psów do gonienia; *usmol* - żywica, okrywająca boki dzika, ocierająca się o drzewa iglaste; *wiązacz sieć* znaczy robić sieć; *wiersza* - przyrząd łowiecki na ptaki, ryby i raki robiony z cienkich, długich, wierzbowych różg; *wilczy słup* - samolówka na wilki; *witerunek* czyli *przywiatr* - tłuszcz silnie woniejący, z odpowiednią zaprawą oddzielnie przyrządzany na wilki, lisy, wydry i t. d., *wnik*, *wnyk* - subtelna siatka na ptaki; *wspar* albo *spar* - gatunek samolówki na ptaki; *wykapturnyć* - zdjąć kaptur z głowy ptaka łowieckiego; *żak* - rodzaj samolówki na ptaki z różg plecionej; *zasiek* - drzewa poćcinane jedne na drugie dla zatamowania przechodu zwierzynie z pozostawieniem miejsc wolnych, gdzie są zastawione samolówki; *zawiasa* - rodzaj sieci na wysokich słupkach, gdzie ptaki ciągną; *zielony las* - las iglasty, t. j. sosnowy, świerkowy, jodłowy lub modrzewiowy w przeciwstawieniu do lasu czarnego czyli liściowego, który zimą nie jest zielony, ale czarny; *zob* czyli *zobia* - ziarna zboża sypane jako przynęta dla ptaków na t. zw. *gumienku* czyli *półku ptaszniczem*; *zając* bywa po myśliwsku nazywany: *gach*, *kot*, *ślepek*, *skotak*, *korpak*, *koszlon*, *wacho*, *jepur*, *wytrzeszczak*, a gatunki jego zwane są: *szarak*, *bielak*, *siniak*, *kamieniak*; urodzony wcześniej na wiosnę zowie się *marczak* a w jesieni *nazimek*.

Myto. Wyraz ten uważa Bruckner za przyjęty bardzo dawno do mowy polskiej od średniowiecznych kupców gockich. Znaczył on to samo prawie, co cło, ale gdy cło miało znaczenie przeważnie opłaty skarbowej od towarów, to myto płacono się za usługę ludzką, za przewoź, promy, mosty, groble i t. d. Mytmcą, celnicą i celbudą nazywano mały budynek na brzegu rzeki splawnej, przy gościńcu lub moście, gdzie mytnicy, celnicy myta i cła pobierali. Szlachta, splawiająca rzekami zboża i inne towary ze swego własnego urodzaju, a nie skupowane, żadnymi mytami i cłami od nikogo angażowani być nie mają. (*Vol. leg.* II, f. 1222). Prawo z r. 1569 postanowiło, iż celnicy, mytnicy i żupnicy mają być dobrze osiedli (t. j. posiadacze nieruchomości) i chrześcijanie. Żydzi myt dzierżawić nie mogli. Instruktarze, ogłaszające wysokość myta, drukowane już były w r. 1531, a w r. 1616 postanowiono, że instruktarz zawieszony być ma przy komorze i że nikt myta płacić nie powinien, aż mu instruktarz pokazany będzie; a któryby celnik nad instruktarz więcej wyciągać ważył się, winę 500 grzywien ma zapłacić. W XVII w. myto prywatne za przejechanie dróg na bagnach, mostów, grobel, zatwierdzone było zwykle po groszu od konia furmańskiego.

Nabiodrki, części zbroi lub boczne szorów końskich, także czworokątna materja, noszona na boku przez biskupów i opatów podczas nabożeństwa.

Nabożeństwo. Po dworach bywały modlitwy ranne, wieczorne, w kaplicy z litanjami i śpiewem, pokropieniem wodą święconą przez kapelana. Wieczorne, wspólne z czeladzią i służbą. Gdzie nie było kapelana, szlachcic sam go zastępował. Gołębiowski opowiada, że jego matka, gdy ojciec był zatrudniony, zasiadłszy z dziećmi i czeladzią wkoło drugiego stołu, śpiewali część różańca, koronkę, godzinki i litanje. W podróży śpiewał co pobożnego pan w powozie z żoną i dziećmi, słudzy na koźle i za karetą lub koczem. Raz Iwanicki, sędzia ziemski włodziemski, pobożny, lecz surowy dla domowników, jadąc śpiewał: Kto się w opiekę poda Panu swemu!

Ńni wtórowali mu chórem, tylko kucharz na koźle, chcąc rozśmieszyć furmana a nie sądząc, że będzie dosłyszany, śpiewał:

Prosię opiekę, podam panu swemu!

Ale pańskie ucho było dobre. - Co to? Błuznierstwo! Stój! weźcie go! - Skoczyli hajdacy, położyli kucharza, wyliczono mu setkę, może niezbyt zawziętych, bo i pan tymczasem przyspiewywał; „Panie, daj mu cierpliwość”. Po tej ekspedycji dorywczej kończono podróż i pieśń pobożną zaczęto znowu, a kucharz już teraz z prawdziwą śpiewał skrucą.

Nacios, nacięcie na drzewie, jako znak graniczny. Ostrowski w „Prawie cywilnem” pisze: „Do liczby znaków granicznych należą też naciosy na drzewach, które lubo czasem na kilka calów zarastają i tylko plama czyli niewielki otwór domyślać się o nich każe, atoli za odszczepieniem drzewa, znak takowy w całości znajdzie się”. Zaborowski w swojej „Geometrii” objaśnia: „Jeżeli w ciągu ściany granicznej znajdują się znakomitszej wielkości drzewa, na tych przez sąd graniczny wyrzynane bywają znaki nakształt krzyża, które zowią naciosy”.

Naciot ob. Pokrewieństwa.

Nadstawa w staropolszczyźnie i dotąd w gwarze ludu znaczy: dozorca. Nadstawą

lub nastawą miodu zwano daninę składaną w oznaczonej ilości miodu przasnego przez bartników do starostwa bartnego. „Powinność starosty bartnego jest... miody nastawne na czasy naznaczone od bartników odbierać, a w całe (całości) imci panu starości łomzińskiemu oddawać”. Nastawstwem w puszczech mazowieckich zwano zarząd i okrąg, obejmujący bartników jednemu starościu bartnemu podległych. W dokumencie z r. 1234 czytamy: *sewitute que Nastawa yulgariter appellanlur*”.

Nadwiślańska legja. Ze szczątków legii polsko-włoskiej utworzono w r. 1807 (dekretem Napoleona z d. 7 kwietnia) legję Nadwiślańską (właściwie nazwę tę legja otrzymała w roku następnym d. 7 czerwca). Na skutek dekretu z d. 8 lipca 1809 utworzona została legja 2-a Nadwiślańska. Legja pierwsza formowała się we Wrocławiu i składała się pierwotnie z trzech pułków piechoty i jednego jazdy, następnie zaś w r. 1809 do legii tej dodano pułk 4-y piechoty. Każdy pułk piechoty składał się z dwóch batalionów po 6 kompanii, z których jedna grenadierów i jedna woltażerów; kompania liczyła głów 60. Ubiór: kurtka mundurowa granatowa z kołnierzem, wylogami i wypustkami złotymi, czako z półsłońcem miedzianem i białymi kordonami. Spodnie białe obcisłe, półkamasze czarne, guziki i ozdoby srebrne. Legja 2-a Nadwiślańska składała się z trzech pułków piechoty i była wcielona do pierwszej na skutek dekretu z d. 12 lutego 1810 r. D. 18 czerwca 1813 cztery pułki piechoty, składające legję, zostały stopione w pułk jeden pod nazwą Pułku Nadwiślańskiego piechoty. - Legja Nadwiślańska, gdziekolwiek walczyła, czy w Hiszpanii, Rosji czy w Niemczech, odznaczała się niezmiernym męstwem i uważana była jako wyborowe wojsko w wielkiej armii napoleońskiej. W r. 1812 zostawała podczas całej kampanii przy gwardyi cesarskiej pod nazwą dywizyi Chaparede, lecz dowodzona, jak poprzednio, bezpośrednio przez gen. Chłopickiego. Bajeczne męstwo ułanów Nadwiślańskich stało się legendem w Europie. Pułk 1-y piechoty legii pierwszej dowodzony był kolejno przez Chłopickiego i Fondzelskiego, pułk 2-gi przez Kąsinowskiego, Chłusowicza i Malczewskiego, pułk 3-ci przez Szotta, Swiderskiego i Estkę, pułk 4-y przez Łańskiego i Kąsinowskiego. Ułanami dowodził Konopka i Stokowski. *B. Gemb.*

Nadworny żołnierz, inaczej gwardja królewska, do dworu króla należąca, jako straż przy osobie monarchy, zostająca pod bezpośrednim dowództwem swego pułkownika, a pośredniem marszałka wiel. koronnego lub litewskiego, stosownie do tego czy król bawił w Koronie czy Litwie. Żołnierz nadworny pobierał zold z dochodu dóbr stołowych. Kromer wspomina gwardję konną, nazywając *Auli a equis stipendia merentes* i powiada, że liczny ten oddział złożony jest z samej młodej szlachty, z której wielu nietylko urzędnikami dworu królewskiego, lecz także i ziemskimi było; że podczas uroczystości jadącemu królowi zwykle pieszo towarzyszyli. Gwardję pieszą, jak twierdzi Kromer, urządzono dopiero za jego czasów, t. j. za Zygmunta Augusta, i nazwano *stipatores* od długich siekier, którymi na wzór piechoty niemieckiej uzbrojoną była. Batory pomnożyli liczbę gwardyi, stanowiąc nowy oddział nadwornego wojska, złożony z 1000 ludzi wyborowej jazdy werbowanych z Korony i Litwy, bez żadnej różnicy stanów. Oddział ten podzielony był na chorągwie po 100 i po 50 koni, te zaś na towarzystwa po 6 koni. Ubiór ich był węgierski, zbroje, przyłbice, rękawice

żelazne, kopja, miecz długi zwany koncerzem i karabinek. Dla okazałości zaś i trwożenia nieprzyjaciela rotmistrze mogli przydawać sobie pióra podług upodobania. Król Stefan ograniczył władzę marszałka wiel. nad tym oddziałem ten sposób, iż ją podzielił pomiędzy marszałka a dowódcę oddziału, zostawiając sobie rozstrzygnięcie sporu w razie sprzeczności zdań. Wojsko to było gotowe na każdą potrzebę Rzplitej a w boju z nieprzyjacielem zostawił mu król szczególne stawania w pierwszym szyku. Dowództwo nad tą gwardjąpowierzył Batory Janowi z Borowa, kasztelanowi gnieźnieńskiemu. Oprócz tego była jeszcze gwardja piesza koronna i litewska, ta ostatnia dowodzona przez Krzysztofa Radziwiłła. Ugoda sejmów z wszystkimi królami, od Stefana aż do Augusta II Sasa, zastrzeżono, aby żołnierze i dowódcy wojska nadwornego zawsze byli krajowcy. Ustawą z r. 1646 unormowano, iż Gwardja J. Król. Mci ludzi 1200 jurysdykcyi marszałkowskiej podlega (*Vol. leg.*, IV, f. 85). Augustowi II w r. 1717 (*Vol. leg.*, VI, f. 288) pozwolono utrzymywać w Polsce gwardyi konnej i pieszej z żołnierzy narodu saskiego nie więcej nad ludzi 1200. Na sejmie roku 1736 postanowiono, aby dowódca tej gwardyi nadwornej przysięgał na wierność królowi, Rzplitej i że liczby żołnierzy nigdy nie powiekszy i podług praw o jurysdykcyi marszałkowskiej się zachowa. R. 1764 przy wstąpieniu na tron Stan. Augusta oddano królowi 4 regimenty, wyjęte z pod dowództwa hetmanów, t. j. po jednym regimencie jazdy i piechoty koronnej oraz jazdy i piechoty litewskiej, i nazwano ją „gwardją królewską”, dawną zaś gwardję nadworną nazwano „milicją nadworną”. Gwardja królewska powróciła w r. 1775 pod dowództwo hetmanów z zachowaniem swego nazwiska, a w r. 1776 za wojsko Rzplitej uznana, na koszt jej wzięta i ze stałem czyli komputowem wojskiem zrównana (ob. artykuły: Jazda polska i Piechota polska).

Nadziak, nazwa broni wzięta żywcem z tureckiego, w którym to języku *nadžak* oznacza czekan, tern się różniący od obucha, że w obuchu koniec ostry przeciwległy młotkowi jest nieco zakrzywiony do dołu, w nadziaku zaś czyli czekanie idzie naprost do młotka.

Nagolenica - część zbroi żelaznej, pokrywająca gołeń. W słowniku Knapskiego: „Nagolenie żołnierskie, *ocreae ferreae*”.

Nakolanki - część zbroi metalowej, pokrywającej kolana. Jan Kochanowski pisze: Parys ku przyszlemu boju się gotował, Naprzód nakolankami nogi obwarował.

Nalewka, rodzaj koneweczki do polewania rąk przy myciu tychże przed jedzeniem i pojedzeniu. Jakie bywały nalewki na dworach monarchów, mamy to w opisie uczy z r. 1596 danej przez Zygmunta III dla legata papieskiego, kardynała Caetaniego. „Rozciągniono przed temi trzema osobami bogato haftowane ręczniki, przyniesiono tace z nalewkami z kryształu górnego, po nieskończonych ukłonach podano wodę do umycia królowi, kardynałowi i nuncjuszowi”. Podobne nalewki z kryształu górnego bywały niekiedy i przedmiotem upominków monarszych, przynajmniej zagranicą. Oto np. Fryderyk III, król duński, podarował taką nalewkę w upominku naszemu Stefanowi Czarnieckiemu, gdy ten po danej Duńczykom pomocy przeciw Szwedom, powracał do Polski. Jak wiadomo, cudami waleczności rozszlawił Czarniecki imię polskie po Europie, a opanowaniem wyspy Axen, ku

czemu konno w listopadzie wplaw przepłynął z rycerstwem swoim cieśninę morską, zdumiał ludy Zachodu. Za to wszystko nie wziął pieniędzy, tylko królewski upominek, tutaj w rysunku przedstawiony. Po zgonie bohatera dobra jego tykocińskie i pamiątki dostały się córce i zięciowi Czarnieckiego Janowi Branickiemu, marszałkowi nadwor. kor. za kr. Jana Kazimierza. Gdy wnuk tego Branickiego Jan Klemens, hetman wiel. kor. i kasztelan krak., który wznosił swemu pradziadowi pomnik w Tykocinie, umarł bezdzietnie, jako ostatni z rodu Gryfitów czyli Jaksów Branickich, wówczas Tykocin i pamiątki po Czarnieckim przeszły w dom Piotra Potockiego, starosta szczyrzyckiego, którego żona była sukcesorką Branickich. W r. 1863 wnuczka starosty dla zabezpieczenia pamiątki wywozła jądo Francji wraz z szarfą po księciu Józefie Poniatowskim. Tam przedmioty te dostały się do osób obcych, u których odszukał je po wielu trudach Z. Gloger i żeby zabezpieczyć od wybuchłej wówczas wojny francusko-pruskiej, sprowadził do Jeżewa. Szarfę księcia Józefa nabył sam, ale nalewka, gdy nabywca się nie znalazł, powróciła zagranicę. Kazał tylko zdjąć dokładną fotografię, podaną tu w podobiznie. Czara, należąca do tej nalewki, również kryształowa, w srebro złożone i drogie kamienie oprawna, dostała się od Jana Potockiego z Tykocina przez Sanguszków do ks. Czartoryskich, w których muzeum krakowskim znajduje się obecnie.

Namiestnik - stopień wojskowy w jeździe polskiego autoramentu, wybierany jako starszy wśród towarzyszy. Czynności jego odpowiadały mniej więcej czynnościom wachmistrza w innych wojskach, co do stopnia stał on jednak znacznie wyżej, gdyż towarzysze autoramentu polskiego już byli zrównani ze stopniem oficerskim wojsk Rzplitej cudzoziemskiego autoramentu. Namiestnik zawiadywał gospodarstwem chorągwanem oraz zajmował się ćwiczeniem w służbie frontowej pocztowych czyli szeregowych, o ile miał do tego osobiste upodobanie. Towarzystwo tylko wtedy podlegało jego władzy, gdy chorągiew za ordynansem regimentarskim stawała na stopniu wojny. Wtedy tylko znajdujący się przy chorągwi towarzysze obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, wobec zaś nieobecnych i tytularnych - tylko rotmistrza i porucznika. *B. Gemb.* Wogóle namiestnik poza wojskiem oznaczał wszelkiego rodzaju zastępcę pozostawionego na miejscu wyższej władzy. Namiestnikami książąt, jako z urzędu naczelnych wodzów siły zbrojnej, byli ich wojewodowie. Skarga w Żywotach św. pisze: „Uczynił biskup djakona swoim w kazaniu namiestnikiem, aby kazanie zań odprowował, gdy sam przez wadę języka nie mógł. Namiestnikami, zwłaszcza na Litwie i Rusi, nazywano niższych oficyalistów folwarcznych. Krasicki w „Podstolim” mówi o nich: „Na to namiestników chowam, aby mię zastępowali w tym, czego sam przez się czynić nie mogę”. Do ich kategorii należeli „włodarze” i „karbowi”.

Namiot. Wojsko polskie w dawnych wiekach prawie nie używało namiotów płóciennych, budując sobie zwykle szałas z gałęzi. Tylko Turcy nie ruszali się krokiem w pole bez namiotów, a obozy ich, złożone z tysięcy namiotów, przedstawiały malownicze widoki ogromnych miast płóciennych. Od czasu też wojen Polski z Turcją, zdobywane nieraz przez Polaków namioty zaczęły służyć królom i panom polskim w obozach, w podróżach, na łowach i zgromadnych

uroczystościach, przyczem okazywano w drogich makatach i kobiercach wschodni przepych. Namioty, zdobyte przez Sobieskiego w obozie tureckim pod Wiedniem, stanowiły w wielu domach pamiątkę historyczną, jako widomy dowód ocalenia Wiednia przez Polaków. „Namiotkiem, namiecikiem” zwano kotarę nad łożem i baldachim nad tronem czyli „stolicą” lub ołtarzem. Taki rodzaj namiotku, zawieszono nad tronem Aleksandra Jagiellończyka, u sklepienia prezbiterjum w katedrze krakowskiej, widzimy w „Pontyfikale Erazma Ciołka” (Enc. Starop., t. III, str. 102). O namiotkach jedwabnych w łożnicach wspominają nieraz pisarze polscy dawnych wieków. Należą one do zbytków powszechnych i często strofowanych. Seb. Petrycy powiada: „Żona wyciąga namiotek jedwabny, aby był, kobierce w izbie, aby były”. W rejestrze wyprawy z r. 1650 znajdujemy: „Namiot na karmazynowym aksamicie haftowany złotem, z płotem i spodnim i wierzchnim, i z koldrą: także narożniki do mego 4 na telecie białym, haftowane wszystko jako potrzeba, z potrzebami do niego należącemi gotowy”. Drugi „namiot zielony tabinowy i z płotkiem wierzchnim i spodnim ze złotymi forbotami i z fręzlą złotą; koldra do niego biała hałasowa, haftowana tureckim złotem”. (Ł. Gołębiowskiego „Ubiory w Polsce”, str. 286).

Namowa. Tak nazywano naradę nad wydaniem wyroku, kiedy sąd po wprowadzonej sprawie w izbie sądowej i przesłuchaniu stron, świadków i patronów, sam bez arbitrów pozostawał.

Napisne - zaświadczenie na piśmie. W statucie Herburta znajdujemy: „Wyciągacz (poborca) podatków względem znaku, który napisem zowią, niech nic nie wyciąga, a wszakże listy swymi niech kmicie kwituje z zapłacenia”.

Napisy. Miano zwyczaj w Polsce umieszczać niekiedy na bramach, dworach, drzewiach, belkach i tym podobnych miejscach napisy jako maksymy moralne, wyznanie swoich przekonań, dewizy i t. p. Zdaje się, że najstarszy z takich napisów polskich, bo z datą. 1544 „Gdi Pan Bog s namy wszitko miecz będziemy” (gdy Pan Bóg z nami, wszystko mieć będziemy) znalazł prof. Wł. Łuszczkiewicz na tablicy erekcyjnej dworu jeżowskiego na podgórzu karpackim. Książd Karol Żera, franciszkanin drohicki, zapisał w silwie rerum z XVIII w., że szlachcic jeden podlaski wymalował na swojej bramie człowieka, mówiącego sноп zboża, i taki dał napis:

Gdy własny sноп cepem walę,
Nie dbam o bogacza wcale.

W innym dworze był parawan o trzech skrzydłach czyli składach. Na pierwszym odmalowane były dwie ręce złożone dłońmi do modlitwy z napisem *Deo sic* (do Boga tak). Na drugim dwie ręce podane sobie wzajem i pod niemi napis: *Amico sic* (przyjacielowi tak). Na trzecim zaś wymalowana ręka jedna z dłonią, pokazującą figę i napisem *Inimico sic* (nieprzyjacielowi tak). W dworoku drewnianym z XVIII w. we Wróceniu pod Goniądzem wycięty był napis na belce:

Ci co w tym domu bywają,
To, co nam życzą, niechaj sami mają.

Ksiądz Kanonik Łącki, proboszcz w Skrzyszewie w ziemi Drohickiej, kazał odmalować na ścianach sieni w plebanii różne zwierzęta jako symbole grzechów i wad ludzkich, wypędzane bizunem przez aniołów. Zatem był tam wieprz spasty (obżarstwo), lis przykryty ogonem (chytrość), zając (tchórzostwo), indyk nadęty (pycha), wąż jadowity (złość) i małpa ze zwierciadkiem w rękę, strojąca łeb w fiok paryski. W pewnym dworze na jednej okiennicy namalowana była ręka, wyciskająca wodę z gąbki w miednicę, i napis *Redde, quod debes* (oddaj, coś winien), na drugiej zaś żóraw, stojący na jednej nodze a w drugiej podkurczonej trzymający kamyk, symbol czujności w porze nocnej, podług dawnego mniemania, że gdy stado żórawi zasypia, jeden w ten sposób straż trzyma. Pewna bogata pani w ziemi Łomżyńskiej, aby wskazać gościom przeznaczenie pewnego ustronnego budynku w ogrodzie, kazała na nim napisać: „Tu jest skład wszelkich starań i zabiegów ludzkich”. W Lubelskiem krążyła dykteryjka, że na bramie wjazdowej do dworu Ostroroga był niegdyś napis: „Bój się Boga i hrabiego Ostroroga”. Jeżeli tak było istotnie, to przypominałoby napisy na koszarach wojskowych w Chinach: „Bójcie się, bo tu mieszkają żołnierze!” Ksiądz kanonik Krajewski, kanclerz (biskupi), proboszcz w Zambrowie na Mazowszu za czasów Stanisława Augusta, takim był amatorem napisów polskich i łacińskich przez siebie układanych, że na facjatach, dzwonnicy, w kruchcie, przy ołtarzach, na drzwiach, uszakach i belkach w plebanii zambrowskiej miejsca na takowe zabrakło. Napisy te potem zebrał i ogłosił w książce p. t. „Zbiór napisów zambrowskiego kościoła”. Warszawa, 1799 r. Piszący to, jeszcze oglądał te napisy olejną farbą starannie wykonane.

Naramiennik ob. Szlify.

Naraz, narzaz. Tak nazywano za doby Piastów daninę z mięsiwa i była dawana przez kmieci dla stołu panującego, zwłaszcza gdy ten przez ich okolicę przejeżdżał. Były to wieprze lub inny dobytek, cząstka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych. Narzaz wybierano opolami z krów i wołów. Ludność opola składała corocznie czyli „na raz” po jednym wole i po jednej krowie do grodu, co zwano także „daniną polną”. W przywileju danym przez Kazimierza, księcia łęczyckiego i kujawskiego r. 1251, Prandocie, biskupowi krakowskiemu, „naraz” oznacza daninę z szynek i łopatek czyli golonek, które wieś składała. Czy narzaz, naraz, narasz, naraża miało znaczenie: na raz lub na rzeź, tego objaśnić nie umiemy. Pierwszy raz spotykane w dokumencie z roku 1145 brzmi naraz.

Narębne. W dokumencie z r. 1241 znajdujemy narąb, a w dokumencie z r. 1304 narubne. (ob. Podatki i powinności).

Narok. W 3-im tomie *Liber beneficiorum* mówi Długosz, opisując założenie klasztoru Staniątkowskiego, że Klemens z Ruszczy, kasztelan krakowski, zakładając ten klasztor w XIII w. uposażył go między innymi obszarem ziemi na 20 wielkich plugów, który podówczas w mowie pospolitej (t. j. polskiej) zwał się „narok”. Jakoż i dyplomata z r. 1242 wydany w Krakowie przez Konrada, ks. krakowskiego, łęczyckiego, kujawskiego i mazowieckiego, brzmi słowami: *de terra ad viginti aratra magna quae narok a vulgo vocatur*. Ze sposobu, w jaki

Długosz o naroku wspomina, widać, że wyraz ten za jego czasów wyszedł już był z użycia. W kodeksie dyplomatycznym Muczkowskiego o naroku mówią 2 dokumenta. Jeden z r. 1232, w którym ks. polski Władysław Odonicz nadaje klasztorowi Sulejowskiemu wieś Strasowice, należąca do naroku Wilemskiego. Drugi jest potwierdzeniem tej darowizny z r. 1260. W tomie II-im dyplomatarjusza znajdujemy narok inny w Sieradzkim zwany Lichawą, gdzie dotąd istnieje wieś tej nazwy. Bliższajeszce o naroku wiadomość mamy w dyplomacie Kazimierza, ks. opolskiego, z d. 1 sierpnia 1228 r. W dwóch wzmiankach o naroku w t. 3-im dyplomatarjusza (str. 39 i 85) narok znaczy pewne terytoijum, z rozlicznych wsi składające się. Wogóle za doby Piastów narok oznaczał: wydział, nadział, wyznaczenie, naznaczenie pewnych gruntów przez darczyńcę dla pewnej instytucji lub osoby. Oczywiście taki narok mógł być mniej lub więcej obszerny, z kilku terytorjów i nomenklatur złożony, odpowiednio do tego, co darczyńca miał, mógł i chciał podarować. W tej samej sferze obracają się: obrok, wyrok i rok - wyrazy, mające związek z wyrokowaniem czyli postanowieniem, oznaczeniem jakiegoś postanowienia. Narocznikami zwali się ludzie, których powinności i obowiązki należały do danego naroku. W dokumencie z r. 1208 czytamy: „*Narochnici Lubusenses fuerunf*. Uroczysko było to także pewne terytoijum, miejscowość, ale z jedną nomenklaturą dawną i nie wiedzieć już komu, kiedy i z jakiego nadania służyło.

Narty - łyżwy drewniane. Gwagnin, a raczej Paszkowski w tłómaczeniu kroniki Gwagnina pisze: „Rusini na nartach bardzo prędko po wierzchu śniegu biegają; a te narty są drzewiane, przydłuższe, żelazem podłożone ze spodu, na 2 albo 3 łokcie wzdłuż; które na nogi miasto trepek włożywszy, koszturami się przydłuższymi, na końcach zaostrzonymi podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą”.

Narzędzia muzyczne ob. Muzyka i narzędzia muzyczne.

Nasiek, nasiekaniec, kij ćwiekami obity, zwany także na Mazowszu palicą, w Krakowskim kitajką. Nazwa „nasiek, nasiekaniec” jest pierwotną i odwieczną, bo pochodzi od starożytnego zwyczaju nasiekowania rosnących młodych brzołek i wbijania w zrobione szpary ostрых krzemków, które gdy w ciągu paru lat wrosły w drzewo, brzołka ścięta służyła w ręku kmiecia za broń niebezpieczną. Kazim. Haur w XVII w. pisze: „Zakazano, aby chłopci na targi z nasiekami, z pałkami, z maczugami nie chodzili”.

Nasiężrzal ob. Rośliny miłośnicze.

Nastroga - wszelka przynęta w samolówkach na dzikie zwierzęta, więc na wilka nad wilczyń dołem, na ptaki w siódlach, kłatkach i sieci. Na raki jest nastrogą rozdarta żaba w wierszy. W języku łowieckim zastawiać nastrogę zowie się „nastrożyć”.

Naszyjnik zwany był dawniej zwykle „noszeniem na szyję”. Długosz, czerpiący swoje wiadomości o dobie Piastów z wielu źródeł, które do naszych czasów już nie doszły, powiada o przybyciu Dąbrówki, księżniczki czeskiej, w r. 965 do Gniezna, że „znakomite niewiasty i panny polskie dla jej uczczenia, z rozkazu księcia (Mieczysława I) zgromadziły się w Gnieźnie, przystrojone w klejnoty, złoto, srebro i inne ozdoby. Niemniej, mówiąc później o bytności Ottona III w stolicy Polski, wzmiankuje, że cesarz ten podziwiał bogate stroje i ozdoby, „w których panie i

znakomite niewiasty świetnie i okazałe wystąpiły”. Ponieważ bliższego opisu klejnotów z tak odległej epoki posiadać nie możemy, korzystamy więc skwapliwie z wykopaliska we wsi Kretkach w ziemi Dobrzyńskiej, które składało się z ozdób srebrnych, do stroju niewieściego służących, pomieszanych z monetami, wyłącznie z drugiej połowy X-go wieku pochodzącymi. Z ozdób tych podaliśmy jedną pod wyrazem Enkolpion (Enc. Star. t. II, str. 135), drugą dajemy tutaj, ponieważ była niewątpliwie częścią naszyjnika, trzecią podamy w tomie ostatnim pod wyrazem Zausznica.

Naukler, sternik, żeglownik. Wesp. Kochowski pisze:

Wyprawia naukler swoje floty
Do Ameryki po ten kruszec złoty.

Nawiązka. Tak nazywano płyty do obwijania ran, czyli po dzisiejszemu bandaż opatrunkowe, a stąd poszła nazwa kary pieniężnej za pobicie lub zadane komu rany, co Ostrowski w „Prawie cywilnem” tak określa: „W sprawach kryminalnych, prócz kar cielesnych, zyskuje strona na stronie nawiązkę, czyli pewną, niby na felcerów i aptekę, pieniężną sumę, jeśli rany albo siniaki zadane były”. Zwano także nawiązkę basarunkiem, ale w Voluminach wyraz ten nie jest używany. W statucie Litewskim nazwano także nawiązką karę pieniężną, którą ponosił złodziej za kradzież mniej ważną i pierwszy raz popełnioną. W Voluminach leg. jest mowa o nawiązce w t. II, f. 1528.

Nazwiska ludzi. Nie możemy dziś wyobrazić sobie człowieka bez nazwiska dziedzicznego, t. j. przechodzącego z ojca na syna, w formie niezmienniej. A jednak w Europie nazwiska te upowszechniły się dopiero w XV w., a utrwaliły w następnym. Przedtem każdy wymieniał tylko imię chrzestne i miejsce urodzenia. Giedymin miał syna Olgierda, Olgierd Jagiełłę bez łączności nazwiska rodzowego. Szlachcic obok imienia wymieniał herb, włość swoją lub zamek. Naruszewicz w „Historji narodu polskiego” powiada: „Starożytni Polacy nazywali się najprzód od herbów, np. Ciołek, Jastrzębiec etc, powtóre od wiosek, np. Piotr z Chodźca, z Zakliczyna, po trzecie od imion ojcowskich (jak dotąd Rusini), np. Jan Janowic, Witek Bieniewicz, t. j. syn Bieniasza (Benedykta)”. U narodów germańskich nazwisko syna tworzone przez dodanie do imienia ojca końcówki *sohn*, *son*, *sen*, u Hiszpanów *ez*, u Normandów *Fitz* (na początku), u Irlandczyków *O* (*Or*), u Szkotów *Mac*, u Arabów i Hebrajczyków *ben*, u nas *wicz*. Herb i „zawołanie”, t. j. hasło, zwołujące ród herbowy na wojnę, były więcej dziedzicznymi i u szlachty średniowiecznej zastępowały rodowe nazwisko. Stąd nazwy niektórych herbów stały się nazwami rodów i wielu wsi, które były tych rodów gniazdem i dziedzictwem. Do takich należą: Bogojja, Jastrzębiec, Działosza, Przyrowa, Łada, Dąbrowa, Godzięba, Sulima, Szeliga, Rawicz, Rogala, Dołęga, Doliwa, Cholewa, Skuba, Gerałt, Kossak, Bujno, Kownat, Nieczuja, Radwan, Pomian, Zaręba, Trzaska, Konopka, Grzymała, Tuczyński, Puchała, Bolesta, Odrowąż, Zagłoba i kilkadziesiąt innych. Niektóre nazwiska rodowe potworzyły się z dawnych imion polsko-słowiańskich, np. Chwalibóg, Wszebor, Sędzimir, Bozym, Dzierzek, Włodek, Bohufał, Gniewosz, Strzębosz, Niemiera, Wojsław, Wojno. Obok nazwisk

dziedzicznych, wielu miało „przydomek” lub „przezvisko”, może starsze od „nazwiska” i powszechnie przez lud używane. Przezviskiem jest przezvisanie jednego człowieka przez ogół od jakiegoś jego wybitnego przymiotu, wady, cechy, kalectwa, pochodzenia, rzemiosła, dziwactwa, przyzwyczajenia lub ubioru. Bolesława I z powodu bohaterkiej jego waleczności przezvisano „Chrobrym” (już tak nazywano go w r. 1120). Bolesława III (jego pra-prawnuka), który od wrzodu miał skrzywione usta, przezvisano „Krzywoustym”. Henryka, księcia śląskiego, z powodu że nosił brode, gdy inni piasto wieże brody golili, przezvisano „Brodатыm”. Bolesław, drugi z kolei syn Krzywoustego, był „Kędzierzawy”. Z dwóch Władysławów jeden był dla wielkiego wzrostu i długich nóg „Laskonogi”, a drugi, małej postaci, przezvisano został „Łokietkiem”. Przezviska dawano w Polsce zarówno księżętom, jak dygnitarzom, szlachcie, kmieciom i najuboższym pachołkom. Dla tych, którzy nie mieli herbów ani dziedzicznej ziemi, przezviska były potrzebą praktyczną życia codziennego, a w czasach, w których zwyczaj ogólny zastępował prawo, nic dziwnego, że przezviska ludzi zapisywano w urzędowych dokumentach, jako ich nazwiska: Najstarsze podobne nazwy z dokumentów polskich XI, XII i XIII wieku są: Babka, Baran, Brzestek (r. 1125), Bacz, Biesiekierz, Biały, Broda, Brzuchaty, Byczek, Białowąs (1136), Czarny, Cierpisz, Czamota, Dąbek, Górka, Gąska, Graza, Gęś, Jajko, Jęzor, Kaczka, Kołomas, Kwasek, Kwiatek, Kwieciak, Kłobuczek, Kłos, Kobyłka, Komor, Kołacz (chłop książęcy), Krak, Kochan, Kramola, Krasek, Krzykała, Kędziera, Masło, Miedźwiedz, Myszka, Milej, Męka, Nowosiódł, Odolan (Otto), Opoka, Osina, Patoka, Piwona, Piskorz, Podwala, Polanin, Poniat, Piast, Pirwosz, Pomian, Pękawka, Rak, Rozdział, Ratej, Rożek, Swojsa, Sinoch, Śmił, Smogor, Sokół, Stróż, Silca, Targosza, Wilczek, Wgłada, Wilczęta, Wojno, Warga, Wierzbięta, Wyszetrop, Żaloba, Żelazo, Żerucha, Żwan, Żuk, Zabór, Zabrát, Zajac, Zajączek, Zajączko, Zator, Zyz. Przy niektórych nazwach położone są imiona, co wskazuje, że nazwy te mogły już być dziedzicznymi lub służyć wspólnie braciom, np.: Paweł Górka (1243), Stanisław Kopyto (1243), Jakób Korytko (1246), Sulisław Mądry (1249), Świętosław Opór (1295), Jan Ośma (1250), Otton Prawota (1219), Jakób Rudek (1271), Władysław Sędziwój (1209), Jan Woda (1250), Piotr zwany Wścielkica (1291), Radwan Żąb (1249). Innych zapisano z nazwy lub imienia ojca, np. Paweł Stupowicz (1247), Andrzej Sulkowicz (1238), Dobiesław Sędowicz (1278), Piotr Włostowicz (1200), Mieszko Władysławowicz (1200). Długosz podaje, że w Polsce za czasów Władysława Jagiełły nastał zwyczaj tworzenia nazwisk od posiadłości, t. j. przez dodanie końcówki przymiotnikowej *ski* lub *cki*. Zwyczaj ten upowszechnił się w drugiej połowie XV wieku, najprzód u średniej szlachty, bo panowie pisali się jeszcze po staremu: Łukasz z Górk, Jan na Tęczynie i t. p. Nazwiska atoli na *ski* i *cki*, tworzone już i w XIV wieku z nazwy wsi rodzinnej lub dziedzicznej, były z początku o tyle tylko sukcesyjne, o ile syn dziedziczył po ojcu tę samą wioskę, z której powstało nazwisko. Jeżeli zaś osiadł w innej, to i nazwisko nowe mu dawano, a tak zdarzało się, że każdy w innej wsi zamieszkały, synowie i ojciec, innych używali nazwisk. Przykład podobny mamy na kronikarzu Marcinie Bielskim (ur. 1495, zm. 1575, pierwszym, który pisał dzieje powszechne po polsku). Po ojcu Marcin nazywał się Wolski, od wsi Woli,

ale gdy osiadł we wsi Biąła (koło Pajęczna), został Bielskim, a syn jego Joachim już zatrzymał to nazwisko ojcowskie. Paprocki w swoim herbarzu powiada, że gdy Bartosz Remar kupił wieś Wilkowice, synowie jego zostali Witkowskimi. Nazwiska litewskie tworzyły się, jak pierwotne polskie, okolicznościowo, np.: Trump (krótki), Jawnu (młodzik), Jotkis lub Judejk (czarny), Romejko (od romus - łągodny), Rustejko (od rustas - groźny). Z nazwisk Jadźwingów dochowały się: Skomont, Kontygerd, Komat, Jundziłł, Borut. Na zakończenie wypisujemy tu z książki miasta Sandomierza z r. 1572 nazwiska ówczesnych mieszczan sandomierskich: Kubalec, Grucki, Ważka, Studniarz, Wierzchołek, Oszustek, Świetlik, Świгоń, Walaszek i Wałaszkwicz (zapewne syn), Barszcz, Burkat (żona Burkatka), Podwalny (żona Podwalna), Długi (żona Długa), Biskupek, Rybak, Krawiec, Gomołka, Fornal, Wilga, Szczygiełek, Kolipiątek, Królik, Popiołek, Bartnik, Postrzygacz (żona Postrzygaczka), Jakuszek, Januszek, Nabozny, Niewietrzny (żona Niewietrzna), Semy (żona Sema), Zabczyc, Kobiółka, Kocza, Pitul zwany także Pitulskim, Secemin, Osuch, Kuchno, Zabór, Pietrzyk, Piątek, Pełka, Szczuka, Bogacz, Stagniew (zwany innym razem Stogniewek), Kupiec, Zuchnicz, Człab, Mazurek, Kucharczyk, Latko, Przekupka, Latocha, Wiecezorek, Kurek, Kapusta, Leszko, Sadowy, Stary, Zasadka, Bujak, Węchadłowski, Bałta Długosz, Broniec, Klusek i Kluskowa, Cybula, Dąbrowa, Smoczek, Hilka Piłch, Swaka i Krzemień.

Nazwy wsi i miast. Sposób, jakim się utworzyły polskie nazwy wsi, miast i miasteczek, ciekawym jest i ważnym z kilku względów. Są to bowiem nazwy naszych prastarych siedlisk i domów rodzinnych, a zarazem stare zabytki mowy ojczystej, które posłużyły badaczom przeszłości do wyjaśnienia niektórych dawnych stosunków społecznych i sposobu osiedlania się ludności przed wiekami. Cała kraina lechicka była pierwotnie pokryta lasami a pola nie były nigdzie darem przyrody, ale wynikiem ciężkiej pracy ludzkiej. Wśród tej olbrzymiej puszczy, która szumiała od Karpat i gór śląskich po Bałtyk, w owem sercu prastarej Słowiańszczyzny, mieszkali od dziejów przedziejowych ludzie lechickie. Jeden z nich, nad Wartą Notecią i Gopłem osiadły, który zaczął najpierw zajmować się rolnictwem i karczować lasy na pola, został nazwany z tego powodu polakami lub polanami, t. j. mieszkańcami pól. W związkach narodów zwykle siedliska ludzkie, podobnie jak i sami ludzie, nie miały żadnej nazwy. Jak dziś nie możemy pojąć wioski bezimiennej, tak w początkach osiedlenia, wieś z nazwiskiem była wyjątkiem, a jeszcze w XII w., jak to widzimy z dokumentów, zdarzały się wioski bez żadnej nazwy. Naród lechicki składał się z dwóch głównych warstw społecznych: rolników czyli kmieci, t. j. chłopów książęcych, i z wojowników czyli szlachty. Najpotężniejszy z wojowników, zwany księciem, panował. Wszyscy inni składali jego zbrojną drużynę, strzegli grodów i granic, chodzili z nim na wojnę. Kraj cały, wszystkie lasy i wody były własnością panującego a wszyscy rolnicy byli jego kmieciami. Książę musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa czyli szlachty, która nad bezpieczeństwem kraju i jego osoby czuwała. Darowanie rycerzowi kawała dzikiego boru nie byłoby żadną nagrodą księżętą więc rozdawali bory najprzód kmieciom, aby wyrabiali pola, zakładali wsie i składali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Między Wartą Notecią i Gopłem, gdzie już w

czasach pogańskich ludność była bardzo gęsta (jak tego dowodzą liczne i rozległe pogańskie cmentarzyska), a samo łowiectwo, rybolówstwo i chów bydła nie wystarczały na potrzeby życia, uprawa zbóż musiała się zacząć bardzo dawno. W innych stronach Lechii, ponieważ ludzi było mało, najczęściej jeden kmieć zakładał pierwsze siedlisko nowej wioski w dzikim boru, czyli, jak nazywano, „na surowym korzeniu”. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich *villa*. Dwie wsie oznaczało nieraz dwóch osadników. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował powód do nazwania każdego zakątka tak a nie inaczej. Nazwy te nie powstawały nigdy przez ich rozmyślnie wynajdywanie lub z woli jednego człowieka. Tylko zwykle, gdy już osada szła w podział między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się z prostej odpowiedzi na pytanie: kto tam mieszka? Jeżeli założył ją np. Krzesław czyli w skróceniu Krzesz, to mieszkali w niej Krzeszowice, jeżeli Raclaw, to Raclawice, jeżeli Zdań, to Zdanowice i t. p. W języku polskim ojca zapomocą końcówki *ic, ice* przetwarza się na przydomek synowski. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy wiosek z końcówką na *ice*. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych, nazywanych w dokumentach łacińskich XII i XIII wieku *incolae, homines, adscripti, mansuarii, rustici*, a najczęściej *servi*. Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie, z końcówkami przymiotnikowymi i dzierżawczemi na: owo, ów, owa, awa, in, yń, usza, izna, ina, ja, yca i sko, oznaczającymi, że wieś była czyjąś prywatną własnością. O takiej wsi nie pytano się już kto w niej mieszka, jak o kmieciej, ale czyją jest? bo jej dziedzic, jako wojownik, nie trudnił się rolą, ale przebywał przy księciu, w obozie, w grodzie. Jeżeli więc posiadaczem był Pomian, odpowiadało, że wieś Pomianowa, jeżeli Mzur - Mzurowa. Gdy szlachta poczęła budować dwory i zamieszkiwać je, odpowiadało o dworze Słabosza, że Słaboszów, o dworze Zawiszy, że Zawiszyn, o dworze Prandoty, że Prandocin, o dworze Bądza, że Bądzyn. Tym sposobem wieś jakiegoś Warcisława, czyli w skróceniu Warszawa, nazywała się Warszowa (potem Warszawa). Mazurzy dotąd mówią nie Warszawa, lecz „Warsowa”. Od Drogosława czyli Drogusza pochodzą nazwy: Drogusza, Droguszewo; od Sławka: Sławków, Sławsko czyli Sławsk; od Stanisława czyli Stanisza, Stanka: Staniszewo, Stanków, Stankowizna; od Bytomia: Bytomsko, Bytom. Wieś, założona przez szlachcica Wojaka w XIII wieku, została nazwana Wojakowa; przez Włosta - Włostowo; przez Obiecana - Obiecanowo i t. p. I później, gdy np. roku 1409 mieszczanin z Leżajska Giedlarz założył osadę na karczowisku królewskim, istnieje tam dziś wioska Giedlarowa. Wsie rycerzy, t. j. szlacheckie, czyli pierwsza w kraju własność prywatna ziemi, brały początek z nadań i sprzedaży książęcych już od wieku X, a może i dawniej, tylko dla braku dokumentów wiedzieć o datach nie możemy. Uczony badacz Tadeusz Wojciechowski wykazał w dziele swoim „Chrobacja”, że wiek XI zastał już w Polsce osobistą własność ziemi, t. j. szlachecką. Człowiek roboczy był wówczas tak poszukiwanym narzędziem do pracy, że książęta, nadając lub sprzedając rycerstwu osady rolne, nie zostawiali w nich swoich chłopów, ale przenosili ich zawsze w inne puste miejsca. Szlachcic zwykle otrzymywał ziemię bezludną i musiał wystarać się sobie o czynszowników lub o własną czeladź. To też wsie szlacheckie nie miały do wieku XIII żadnej innej

ludności, prócz rodziny szlachcica i jego czeladzi, z jeńców wojennych najczęściej tworzonej. Wszystko, co później było ludnością poddaną i pańszczyźnianą szlachty, a co już w XV w. wynosiło po kilkanaście rodzin kmiecych w wiosce, powstało zwykle z rozrodzenia się czeladzi dworskiej. Gdy z osady książęcej, przechodzącej na własność szlachcica, książę kmieci swoich przeniósł do siebie gdzieindziej, nazwa tej osady, pochodząca od kmieci, którzy ją założyli, zwykle znikala a tworzyła się nowa z imienia nowego dziedzica. Tak np. gdy r. 1228 książę Opolski darował Lutowice rycerzowi Klemensowi czyli Klimuntowi, zaczęto wieś powyższą nazywać Klimuntowem. Pierwotnie pola, jako małe polany wśród morza lasów, były w Małopolsce tak nieobszere, że książę, chcąc obdarzyć zasłużonego sobie wojownika większą przestrzenią roli, musiał np. 20 łanów, czyli około 20 włók w wieku XIII wydzielać aż w 13-tu wioskach. Do małej roli szlachcic zwykle dostawał w dodatku kawał boru, w którym zakładał nowe osady. Tym sposobem obok „starych” wiosek powstawały „nowe”, obok „wielkich” budowano „małe”. Książęca osada po wyniesieniu z niej kmieci stawała się zwykle macierzą kilku późniejszych wsi i folwarków szlacheckich. Do połowy XIII wieku nie widać w posiadaniu szlachty wiosek z końcówką kmiecia na *ice*, ale odtąd są już w posiadaniu rycerzy wioski podobne. Wobec bowiem coraz szerszego użytku pisma, nazwy utrwały się jako znaki martwe, do danej osady stałe przywiązane, i ludzie szlachcica w założonej przez niego nowej osadzie brali od swego pana nazwę z końcówką na *ice*. Tak więc gdy biskup osadził wioskę swymi ludźmi, nazwano i ludzi i wioskę *Biskupice*, gdy opat - *Opatowice*. A są i *Dziankowice*, *Popowice*, *Proboszczowice*, *Mnichowice*, wreszcie od dostojników świeckich: *Książenice*, *Podstolice*, *Komorowice*, *Chorążyce*. W dziedzictwie Dalecha wieś jego synów nazwano *Dalechowice*, a drugą, w której siedzieli jego chłopci, nazwano *Dalechowy*, czyli ludzie *Dalechowi*. W ten sam sposób powstały obok *Wojciszyc* - *Wojciechowy*, obok *Sędowic* - *Sędowy*. Gdzie mieszkali ludzie *Łukasza* czyli *Łuki*, nazywano tę wieś *Łukowy*. Gęstość wiosek i ustalenie ich nazw sięga w Wielkopolsce i w niektórych okolicach Małopolski odległych czasów. W przywileju klasztoru tynieckiego z lat 1105-1120, na 15 miejscowości, wymienionych z dawnej fundacji Bolesława Chrobrego, przetrwało do dziś dnia bez zmiany 11: *Tyniec*, *Kaszo w*, *Czułów*, *Prądnik*, *Sy dzina*, *Radziszów*, *Chorowice*, *Bytom*, *Siewierz*, *Gruszów* i *Łapczyce*. Skoro zaś Bolesław darował te wsie *Benedyktynom*, musiały już być dawniej szemi osadami. Przywilej *gnieźnieński* z r. 1136 wymienia około 30 wsi nad rzeką *Gąsawą*, które składały prowincję *żnińską*. Z powyższej liczby *Leleweł* na dzisiejszych mapach tylko 5-ciu nie znalazł, a z 11 -stu wsi, wymienionych w prowincji *spycimirskiej*, nie odszukał tylko jednej. Wieś ze szlachecką nazwą *Zębocin* sięga wieku X, bo wymieniona jest jako własność *Ungera*, który był biskupem polskim od r. 982. Najpóźniej ustalenie nazw nastąpiło na *Podlasiu*, bo jakkolwiek mamy tam niektóre nazwy, istniejące bez zmiany od wieku XIII, to jednak wiele wsi jeszcze w wieku XV kilkakrotnie zmieniało swe miana. Np. wieś *Żędziany* pod *Tykocinem*, zmieniając właścicieli, nazywała się: *Zdrody*, *Drogwino* i *Żędziany*. Dopiero ta ostatnia nazwa od szlachty *Żędzianów*, którzy tu osiedli w połowie XV w., utrwaliła się. Zarówno królowie, jak szlachta, aby zachęcić ludzi roboczych do zakładania nowych osad na

puszkwach, uwalniali ich na pewien szereg lat od wszelkich czynszów i danin. Od tej wolności osadę taką nazywano wolą lub wólką, że zaś powstawała w obrębie większych dóbr, więc od takowych dostawała drugą nazwę przymiotnikową. Nazwę Wola mamy już w dokumencie z roku 1254. Liczne Wole i Wólki w Polsce przenoszą nas w epokę gospodarstwa Kazimierza. Wielkiego, który przez gęste ich zakładanie ratował ludzi od nędzy, zaludniał kraj i przyczyniał pożytków ojczyźnie. Do trzeciej grupy nazw należą oznaczające stan lub zatrudnienie, rzemiosło lub pochodzenie osadników, którymi byli słudzy panującego, klasztorów lub panów, nazywani w dokumentach łacińskich: *m is te rial es, fam ul, homines ducis, servi, illiberi*. Pierwotnie wszelki przemysł wiejski, nawet tak prosty jak rybołówstwo, bartnictwo i polowanie na cenniejszego zwierza, był w całym kraju księżęcy. Wszelkie bowiem wody i lasy należały do panującego, który innych dochodów miał mało. Przez długi czas nawet klasztory i panowie nie mieli innych bartników i rybaków, jak tylko za przywilejami książąt. Od ludzi tedy, zajętych służbą, powstały nazwy wiosek: Bartniki, Bartodzieje, Skotniki (pasterze), Zduny (garncarze), Kowale, Sokolniki (dozorcy sokołów myśliwskich), Bobrowniki (dozorcy bobrów), Rybaki i Rybitwy (rybacy), Piekary (piekarze), Kobylniki, Stadniki, Konary (koniarze), Swiniary, Owczary, Psary (psiarze), Żemiki (zamowniki czyli wyrabiacze żaren do mielenia), Rudniki, Korabniki (budujący łodzie), Żelaźniki, Solniki, Rzeszotary (sitarze), Łągiewniki (wyrabiacze naczyń, zwanych łągwiami), Szczytniki (którzy robili tarcze, zwane szczytami), Smolniki, Smolarze, Szklary, Bednary, Kołodzieje, Kobiemiki (tkacze), Sanniki, Winiary. Słudzy klasztorni, jak ich zwano: kuchary, piekary, Strzelce, woźniki, rataje, oleśniki i trawniki, tudzież kościelni, jak: kościelniki i Świątniki, spełniając swe obowiązki zwykle z ojca na syna i odbywając służbę na zmianę, tworzyli oddzielne osady, które od nich dały początek dzisiejszym wioskom z podobnymi nazwami. Gdzie w lasach wypalano popioły i potaż na handel do Gdańska, a ludzie tern zajęci stawali sobie do mieszkania budy, tam zwykle powstawały wsie, zwane Budami. Dalej szły nazwy, powstałe z rodowości osadników: Prusy, Włochy, Płowce, Sasy, Czechy, Jaćwież, Ruś, Litewka, Lachy, Mazury, Tatarzy, Pomorzany, wreszcie najpóźniejsze, bo przez kolonistów niemieckich w czasach saskich licznie na Mazowszu założone, Holendry. Nazwa Zagórzany pochodzi od ludzi, którzy uprawiali czyniąć ziemię, położoną za górą Wysoczany - na wyżynie, Dolany - w dolinie, Brzeżany - na brzegu, Jezierzany - nad jeziorem. Czwartą grupę stanowią nazwy, pochodzące wprost od imion lub nazwisk ludzi w 1 -ym przypadku liczby pojedynczej lub mnogiej, albo jako przymiotniki, urobione z imion osobowych ludzi, którzy założyli osadę lub nadali jej pewne znaczenie. Tak mamy Sandomierz od Sędomira, Szkalbierz od Skarbimira, Przemysł od Przemysła (Przemysława), Radom od Radomyśla, Wrocław od Warcisława czyli w skróceniu Wrocławia i tysiące innych, jak: Kaźmierz, Radgoszcz (Radgost), Bydgoszcz (Bytgost), Jarosław, Sambor i t. d. Gdzie osiedli w liczbie mnogiej Boguszowie, Bogutowie, Bolestowie, Bożymowie, Wszeborowie, Tyborowie, Ciborowie, Samborowie, tam wsie nazywają się: Bogusze, Boguty, Bolesty, Bożymy, Wszebory, Tybory, Cibory, Sambory. W nazwach takich przechowały się wszystkie imiona praocjów naszych a także wiele przydomków, które stały się ich nazwiskami np.: Kruki,

Gacki, Kurozwęki, Sikory, Ślepowrony, Wojny, Zatory, Kossaki, Konopki i t. d. Do tej grupy nazw należą przeważnie wsie Kurpiów mazowieckich i wiele wiosek cząstkowej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. W nazwach wiosek tej szlachty pozostają widoczny ślad jej rozdrabniania się w dawnych wiekach. Nazwy te są zazwyczaj podwójne: jedna główna, ogólna, macierzysta, jest pierwotną i służy dziś pewnej grupie a niekiedy i kilkunastu wioskom. Jest ona bowiem nazwą całej rodziny, na której przez rozradzanie się i podział powstała liczba wiosek z oddzielnymi nazwami. Tak np. gdy ród, noszący nazwisko Sikora, odziedziczył kilkadziesiąt włók ziemi w okolicy Tykocina, przestrzeń ta została nazwana Sikory. Gdy zaś posiadacz jej Mikołaj Sikora na początku XV wieku podzielił dziedzictwo swoje między 6-ciu synów, którzy mieli imiona: Paweł, Bartłomiej, Tomasz, Piotr, Wojciech i Jan, a każdy założył oddzielną osadę, w której rozradzało się jego potomstwo, już więc pod koniec XV w. widzimy 6 oddzielnych wiosek, mających obok jednej wspólnej wszystkim macierzystej nazwy Sikory, drugą nazwę poszczególną, a mianowicie: Sikory-Pawłowięta, Sikory-Bartkowięta, S - Tomkowięta, S. Piotrowięta, S.-Wojtkowięta i S.-Janowięta. Nazwiska szlacheckie z końcówką przymiotnikową tworzyły się potem tylko od nazw głównych. Np. Sikorowie od Sikor zostali Sikorskimi, Baczowie od Baczów Baczewskimi, Kossakowie od Kossaków Kossakowskimi, Roszkowie od Roszków Roszkowskimi. Niektórzy jednak, jak Tyszkowie, Wojnowie, Konopkowie, Ładowie, zatrzymali dotąd swoje starożytne nazwiska w pierwotnej formie: Tyszka, Wojno, Konopka, Łada. Do piątej i ostatniej grupy nazw wiosek zaliczyć trzeba wszystkie, pochodzące od położenia topograficznego, od rzek, gór, lasów, drzew, błot, pól, kamieni, rodzaju ziemi, wreszcie wyników pracy ludzkiej. Mamy więc rozmaite: skały, góry, górki, podgórze, zagórze, chelmy (Wizna, pochodzi od wyżyny, na której leży to miasteczko). Mamy międzyrzec, porzecze, dwurzecze, brody. Mamy brzeziny, lipniki, brześć (las brzostowy), Świdniki (las świdwowy). Mamy grądy (miejsca suche wśród błot), piaski, glinniki, suchodoły, kujawy, żuławy, pasieki, osieki, rudy, poręby, gródki, mogiły i t. d. Pierwotne gospodarstwo ogniowe, polegające na wypalaniu coraz nowego kawałka lasu celem pozyskania na czas jakiś nowiny pod pług, przypominają nazwy: żary, Żarki, pogorzalki, przegorzały, pogorzeli, praga, łomy (Łomża). Od nazwy drzewa dębu powstało 50 różnych form nazw miejscowych np.: Dąb, Dąbek, Dęby, Dąbie i t. d. Od wyrazu bór utworzyło się przeszło 30 odmian nazw. Od olchy, lipy, sosny, brzozy, gruszy, jabłoni i brzostry, po kilka i kilkanaście. Wielu nazwom dało początek błoto i kał (czyli miejsce błotniste, kałuza). Kał, kałuza jest źródłosłowem starożytnej nazwy Kalisza, o którym wspomina już w drugim wieku po Chrystusie uczonego geograf i astronom Ptolomeusz, wymieniając miasto Kalichia, jako stolicę plemienia Ligeów, leżącą na drodze od Karpat do Bałtyku, i naznaczając mu prawie ten sam stopień geograficzny, pod którym leży dzisiejszy Kalisz. W codziennej praktyce mówienia, przez ciąg wieków, wiele nazw uległo skróceniom i przemianom, zwłaszcza odkał przestano pojmować pierwotne znaczenie wyrazu. Tak: Zamowice przeszły na Żarnowiec, Gawarce na Gawarzec, Wojcice na Wojcin i t. d. Niekrytyczność sądu, nieznajomość dawnych stosunków, brak pojęcia o słowotwórczości językowej, spowodowały, że w nowszych czasach zaczęto

wyprowadzać początek nazw z ich dźwięków i podobieństwa do innych wyrazów. Np. Cieszyn wywodzono od uciechy, Ilżę od jej lży. Wojnicz od wojny, Bydgoszcz od obicia gości, Częstochowa od częstego chowania, a nawet w szkołach naliczano w XIX wieku, że Sandomierz tak nazwany z powodu, że w jego okolicy San domierza czyli wpada do Wisły. Wszystkie podobne wywody są wprost nielogiczne. Najbogatszym zbiorem starych nazw polskich jest, obok dyplomatarjuszów, *Liber beneficiorum* Długosza z XV wieku. O znaczeniu zaś nazw pierwszy, lubo pobieżnie, pisał uczony prawnik Helcel, a po nim Tadeusz Wojciechowski na źródłach podobnych osnuł cenne dzieło swoje „Chrobacja” Dokumetów z wieku XII, XIII i XIV mamy już tak dużo, że prawie wszystkie nazwy wiosek dzisiejszych odszukać w nich można. Natomiast dokumentów z wieku XI jest tak mało, bądź z powodu, że niewiele ich pisano, bądź że dla braku murowanych budynków w ówczesnej Polsce wyginęły w pożarach, iż możemy tutaj nazwy prawie wszystkie z nich przytoczyć:

WIEK XI.

Boguszyno, Bogdanowo, Bystrzyca, Czamotoł, Czerwińsk, m. Dobrzyń, Domanowo, m. Głogów, Gołębino, Grzebsko, Grudziądz, m. Gdańsk (r. 1000), Chwałęcino, Chrzanów, Kamień, Kosowo, m. Kraków, Łysiec, Lubieszewo. Pod r. 1065 wspomniana jest nazwa Mazowska (*Mazoviam*) Maków, Międzyrzecze (*Mezerici dicitur*, r. 1015), Nasidlsk, Nasilsko, Olsze, Osielsk, Padniewo, Płońsk, m. Płock, m. Poznań, (zamek) Przypust, m. Rozprza, Rypin, Sławienin, Słęż (*mons - góra*), Sokołowo, Seprch (Sierpc?), m. Słupsko, Syrock, Szczegłino, Wizna, Włodzisław (*Vladislav*), m. Wojbor (dziś Wolborz), Wyszogród, Wiczanowo, Zabno, Zakroczym, Zębocin.

Neapolitańskie sumy. Królowa Bona, obsypana darami męża swego Zygmunta I, uposażona bogato w swoim wdowieństwie, niemniej przy pomocy przebiegłego umysłu, zgromadziła potężne skarby w pieniądzech, klejnotach i drogich sprzętach. Skarby te, wbrew woli narodu i syna swego Zygmunta Augusta, wywozła z Polski do Włoch r. 1556 i następnie ogromną sumę pieniężną pożyczyla królowi hiszpańskiemu Filipowi II. Gdy w r. 1559 umarła, skarby owe, szacowane na pół miliona dukatów, powinny były prawem prostego spadku powrócić do Polski na rzecz Zygmunta Augusta i córek Bony. Daremnie jednak król ten wysłał posłów do Włoch i Hiszpanii, upominając się o swoją własność. Daremnie i następcy jego starali się o to samo. Część tylko małą otrzymał Zygmunt August w talarach neapolitańskich i, kazawszy wytłoczyć na nich herb koronny, żeby im nadać kurs przymusowy, użył na zapłatę wojska. Sumy neapolitańskie nie powróciły już nigdy do kraju. Została tylko o nich głośna tradycja w narodzie. O sumach neapolitańskich pisał obszernie Julian Bartoszewicz w *Gazecie Warszawskiej* z r. 1848, a później oddzielną książkę wydał w tej ciekawej sprawie Klemens Kantecki. Powstało też przysłowie polskie o dwóch Babach, które Polskę okradły: Jedną była rzeczka Baba, co zatopila kopalnie srebra pod Olkuszem, a drugą królowa Bona.

Neminem captivari ob. Bezpieczeństwo wolności szlacheckiej (Enc. Staropolska, 1.1, str. 153).

Niedolisek - lis młody jesienny o krótkiej sierści. Tak samo i inne zwierzęta, których skóry używane były na futra, miały niekiedy nazwy analogiczne

formowane. Znamy przynajmniej obok kun i soboli: niedokunki i niedosobole. W mowie myśliwych znany jest niedopies.

Niemieckie kazanie. Gdy książęta piastowscy, w celu podniesienia dochodu z miast swoich, w XIII i XIV wieku nasprawdzali do nich dużo rzemieślników niemieckich, Polak przybyły do miasta trafiał nieraz w kościele na „niemieckie kazanie”, którego nic nie rozumiał. Dało to początek do przysłowiowego porównania, gdy kto czego nie rozumie.

Nieosiadły, *impossessionatus* alias „odartus, hołota”. Tak prawo polskie z r. 1505 nazywa włóczęgów, nie posiadających ani roli, ani warsztatu, ani służby lub posady. W czasach mniejszego zaludnienia kraju człowiek taki bywał zwykle „hultajem” i pasożytem. Prawo z r. 1347 oddawało nieosiadłego przestępcę w ręce strony pokrzywdzonej. Prawo z r. 1505 i 1588 każe pozew na nieosiadłego kłaść w farze albo plebanii, gdzie niegdy był osiadły, rozdił się lub przemieszkuje, a to kładzenie pozwów szkodzić nie ma dziedzicowi dóbr onych. Za nieosiadłego obwinionego i aresztowanego u pana, pan uczynić zadość sprawiedliwości powinien.

Niesokor, surowy jedwab’, z którego pleciono koronki i pasy. W spisie garderoby z XVII w. znajdujemy: „Kołnierz jedwabny okragły z niesokorowymi guzami”. Potocki Wac. pisze w *Jovialitates*:

Skórzanic miał pas Chrzyciel, póki mieszkał w boru,
A ja cię opasuję pasem z niesokoru.

Niestanie. To, co w Koronie znaczyła kondemnata, na Litwie zwano, jak niegdyś w dobie piastowskiej, po polsku „wyrokiem niestannym”. Statut Litewski powiada: „Ktoby na pierwszych rokach nie stał, tedy na drugich winę niestanną zapłaci”.

„Kto o rzecz krwawą pozwan nie stanie, tedy urząd ma go za niestannego na wywołanie zdać”. „Ktoby na pierwszych rokach nie stał, ma stronie zapłacić niestannego, za każde pozwy 4 kopy groszy”. Widzimy z tego, że na Litwie przechowała się nazwa pierwotna, którą znajdujemy w dokumentach polskich z lat 1252 i 1278: „nestane”, jak również w konstytucjach łączyczych z lat 1418 i 1419.

Nietykalność. Prawo dawne polskie uznawało za miejsca nietykalne i święte: kościoły, klasztory, cmentarze, groby i kirkuty. Bolesław, książę wielkopolski, r. 1264 w przywileju, który dał Żydom, zastrzegł, że cmentarze i mogiły żydowskie gwałcący *Juxta consuetudinem terrae*, karany, a majątek jego ma być konfiskowanym. Książę ten zakazał nawet ciskania kamieniami na szkoły żydowskie pod karą dwóch kamieni pieprzu. Prawo chełmińskie zakazuje wykopywania trupów pod karą konfiskaty mienia, a ktoby mienia nie miał, to pod karą piętnowania i 40 plag chłosty, duchownego zaś pod karą wiecznej destytucy i, a sędziego, zaniedbującego wykonania tego prawa, pod karą infamii i konfiskatą. W r. 1616 postanowiono infamję na porywających gwałtem z klasztoru panny oddane na wychowanie, jako i na przestępujących progi klasztorne bez pozwolenia przełożonej (*Vol. leg.*, III, f. 281). Każdy przestępca i skazany na więź lub gardło, jeżeli zdołał schronić się do kościoła, już pojmanym w tern miejscu świętem być nie mógł i sam był nietykalnym.

Niewód. W polskim tłumaczeniu Krescencjusza z XVI w. czytamy: „Na morzu albo na wielkim jeziorze łowią ryby niewodem albo knieją”. Czacki powiada, że w dawnym języku Pomorzan i Wielkopolan niewód zwał się „nywoch” (niwoch). W starożytnych jednakże dokumentach z lat 1251 i 1261 znajdujemy wyrażenie *Nevod*. Kluk pisze, iż niewód, sieć wielka, na stawach, jeziorach i rzekach zazywana, robi się z mocnych konopi; ma 2 skrzydła i matnię, a niewód ptaszki jest podobny do rybnego, matnię tylko ma dłuższą. U Wac. Potockiego w *Jovialitates* znajdujemy:

Wszystko wielkie za wielkim iść powinno rodem,
Na przykopę z Wierciochem, na Wisłę z niewodem.

Niziołek lub łokietek ob. Karzeł (t. III, str. 21).

Niż. Tak nazywali Polacy podole każdej rzeki, czyli stronę, w której miała swoje ujście. Od niżu dniewprowego nazywano Kozaków zaporoskich Nizakami, Niżowcami. Żmujdź leży na niżu Niemna i stąd wzięła litewską swoją nazwę, bo *żemas* znaczy po litewsku: nizki. Strykowski w XVI w. pisze o niżu Dźwiny: „Między Dryssą a Dzisną, na niż do Rygi płynąc”.

Norbertanie i Norbertanki. Norbertanie, tak nazywani u nas od imienia założyciela, św. Norberta, gdzieindziej od pierwszego i naczelnego klasztoru swego (Premontre), po łacinie *Praemonstranenses*, założeni na zachodzie Europy w roku 1121, mieli już w 5 lat później założony dla siebie przez Piotra Dunina najpierwszy klasztor w Polsce we wsi zwanej niegdyś Kościół, dziś Kościelna Wieś pod Kaliszem. Prawdopodobnie były tam obok norbertanów i norbertanki, ale gdy poczęto usuwać zakonnic z opactw męskich, Dunin założył dla norbertanek klasztor z probostwem w Strzelnie, w djecezyi kujawskiej, gdzie bywało po 50 zakonnic, pochodzących z najpierwszych domów kujawskich i wogóle wielkopolskich. Trzeci klasztor norbertański, także żeński, założony został r. 1148 we wsi Zwierzyniec, będącej przedmieściem Krakowa. Czwarty w końcu XII w. w Witowie, w dekanacie piotrkowskim. Piąty, zwany opactwem św. Wincentego - pod Wrocławiem. Szósty w Żukowie na Pomorzu o półtrzeciej mili od Gdańska. Siódmy we wsi Dłubni w Krakowskiem, później nazwanej Imbramowicami. Ósmy istniał przed r. 1241 w Krzyżanowicach nad Nidą. Dziewiąty w Nowym Sączu. Dziesiąty (żeński) już za czasów Zygmunta III w Łęczycy. Jedenasty, także żeński, r. 1636 w Krakowie i dwunasty (żeński) w Bolesławcu nad Prosną.

Norder. Sukno grube, tęgie, nabite. Wspomina je Instruktarz celny litewski z XVII w., zowiąc norderskiem albo norskiem.

Nosek, dawna gra dziecienna w karty. Ile kto miał więcej zabitych, tyle razy przegrywającego uderzał kartą po nosie, albo, stasowawszy karty, zgadywać mu kazał, do której chce być bitym; wtenczas za pojedynczaráz, za króla 2 razy, za asa 3 razy odbierał po nosie.

Nosowe samogłoski należą do wybitnej charakterystyki języka polskiego, wyróżniając go od innych żyjących słowiańskich, te ostatnie bowiem (oprócz nielicznych śladów w mowie Słowian macedońskich) brzmienia nosowe zastąpiły innymi. Obecnie w języku polskim literackim istnieją wyrażane pismem 2

brzmienia nosowe: *a* i *ę*, chociaż w wymawianiu zwłaszcza wyrazów obcych słychać nadto samogłoski *a*, *i*, *u* z odcieniem nosowym, np. melancholja, kwadrans, oranżeria, Anglja, inkaust, inżynier, punkt, a także w nazwach miejsc i ludzi, przechowanych z dawnych czasów, jak: Sandomierz, Sambor, Kandrzyn, Bodzantyn, Prandocin, Dambrowski, Strzampowicz, Zambrzycki i t. p. W dawnej zaś polszczyźnie i w gwarach ludowych bardzo często występują *a*, *u* nosowe, np. w dokumentach średniowiecznych: Sandziwoy, Wangrinowo, Glamboka, Dambrowa, Lanciaia, Sandislaus, Pankoslaus, Sandko, Langonicze (Łęgonice), Kanthi (Kęty), Wanchoz (Wąchock), Sandomiria, Podlanze, (Podłęże) i t. p.; w gwarach: bandzie, dambrowa, kandy, gamba, piankny, wanczos, lunka, majuntek, wyglundać, wuntek, Prundnik i t. p. Prócz tego w gwarach polskich słyszą się: *e*, *z*, *y* nosowe, np. bendzie, golembie, pieńść (pięść), zaklenty, flinta, tynf i t. p. W niektórych gwarach brzmienie nosowe zanika zupełnie, co też dostrzegać się daje i w wymawianiu powszechnem na końcu wyrazów, np. będę, pójdę itp. W średniowiecznych rękopismach polskich samogłoski nosowe wyrażano oddzielnymi znakami albo dodawaniem *n*, *m* po *a*, *o*, *e*, znaki bowiem dziś używane weszły w użycie dopiero w XV wieku. Miłując język rodzinny, mamy obowiązek pielęgnować brzmienia nosowe, jako piękną i charakterystyczną cechę jego starożytności słowiańskiej, której w ciągu wieków pozbyły się już wszystkie ludy nam pobratymcze.

Notariusze publiczni, apostołscy i cesarscy. W wiekach średnich, gdy fałszowaniem dokumentów zajmowali się często ludzie świeccy, posiadający sztukę pisania, co w krajach młodszej cywilizacji była rzadkością, papieże i cesarze niemieccy wydawali osobom duchownym doświadczonym w uczciwości, biegłości pisma i prawa rodzaj upoważnień na notariuszów publicznych papieskich lub cesarskich, co dawało im powagę w innych krajach, jak dziś np. doktorat medycyny z uczonego uniwersytetu. Znajdujące się w zbiorze Theinera (Vett. Monum. Polon., 1.1, f. 92) pismo papieża Marcina IV z d. 15 lutego 1284 r., upoważniające arcybiskupa gnieźnieńskiego do mianowania dwóch notariuszów publicznych, gdy sam arcybiskup o przywilej ów prosił i to jeszcze nim objął rząd archidiecezyi, gdyż zwany jest tylko elektem, słusznie za pierwszy przykład takich nominacji w Polsce uważać należy. Odtąd notariuszów podobnej kreacji spotykamy aż do wieku XVI. A jak się tytułowali, mamy tego przykład w akcie z r. 1339 przez Kazimierza Wiel. i Krzyżaków zawartym, przy którym dwóch notariuszów było obecnych, a z tych jeden, niewątpliwie ze strony Kazimierza postawiony i Polak, podpisał się: „*Ego Albertus Cristini clericus Cracoviensis diocesis, publicus apostolica et imperiali auctoritate notarius*” Jan Orstoróg w sławnym swym Pamiętniku (§ 5) ośmielał króla Kazimierza Jagiellończyka, aby nie cierpiał w państwie notariuszów, obcą mianowanych powagą, lecz sam ich stanowił. Jakoż udoskonalająca się organizacja sądownictwa krajowego, pomnożenie urzędów ziemskich i niezmierne upowszechnienie się znajomości łaciny w drugiej połowie XV w. wśród społeczeństwa polskiego, zwolna usunęły notariuszów duchownych od spraw świeckich. W Prusiech i w Inflantach, gdy protestantyzm wziął górę, ustawała sama przez się powaga notariuszów apostołskich. Batory w Inflantach pozwolił sejmom tamtejszym wybierać

notarjuszów publicznych, przez co również apostołscy i cesarscy usunięci zostali. Prawo kościelne zabraniało osobom duchownym pełnić obowiązki notarijuszów w sprawach wyłącznie świeckich, co jednak w Polsce do XVII w. nie było ściśle zachowywane i duchowni byli pisarzami przy sądach świeckich. Dopiero r. 1538 zabroniono im tego, pozwalając samym tylko starostom używać ich jako pisarzy. (*Vol. leg.*, f. 530). Dlatego też prawa nasze cywilne nie zajmują się nimi, bo kraj miał już w XVI w. notarjuszów świeckich pod nazwą pisarzy: ziemskich, grodzkich, trybunalskich, polnych i pisarzy kancelaryi królewskiej. Jedyna o nich wzmianka w ustawie Zygmunta I z r. 1543 (*Vol. leg.* I, f. 580), gdzie król ten pozwala spisywać testamenty przed notarjuszami duchownymi, oddając wszakże ich zatwierdzenie sądom zarówno duchownym, jak świeckim. Nie idzie wszakże zatem, aby w kancelajach królewskich nie mieli już od doby piastowskiej funkcjonować notariusze powagą królewską zatwierdzeni. Do rzędu wyższych urzędników kancelaryjnych - powiada R. Maurer (*Bibl. Warsz.* z r. 1877) - liczą się także ukazujący się od czasu do czasu protonotarjusze, którzy są właściwymi rządcami (*regentes*) kancelaryi. Oni to, zdaje się, rozdzielają pracę między notarjuszów. Notariusze piszą dokumentu, spisują jeńców po wygranej bitwie (*Dług.*, XI, 269), spisują inwentarze zabranych zamków (*Dług.*, XI, 272). Nim się można było dosłużyć wyższych godności w kancelaryi, trzeba było długi czas być notarjuszem; o Ciołku wiemy, że przeszło lat 20 musiał być notarjuszem, nim się dosłużył podkanclerstwa.

Nota linguae i Nota morum. W szkołach dawnych, a zwłaszcza jezuickich, gdy głównym celem wykształcenia było dobre władanie językiem łacińskim, profesor oddawał uczniowi, mówiącemu lepiej po łacinie, tabliczkę z napisem: *nota linguae*. Ten, usłyszawszy u którego z kolegów słowo polskie, zaraz mu ową tabliczkę oddawał a ten znowu polował na innego i t. d. Nazajutrz rano profesor pytał się: „*Quis habet notam linguae?*” a ten, u kogo się znalazła, dostawał kilka plag za używanie w szkole języka polskiego zamiast łacińskiego. Ten, co z tabliczką jadł obiad, kończył tylko na *placentach*. Druga tabliczka *nota morum* dotyczyła wykroczeń przeciwko obyczajności. Do przewinień tych należały: nieobcięte paznogie, brudne ręce, pierze w czuprynie, nieczyste suknie, niezdzęście czapki przed osobą godniejszą. Profesor oddawał tę tabliczkę uczniowi wzorowemu, który czy chał na winnego, a ten znowu wyszukiwał trzeciego itd. U którego tabliczka została na noc, ten nazajutrz rano dostawał kilka plag.

Novum emergens. Grdy na jaki przypadek wcale nie było prawa, ani zastępujących prawo pisane ustalonych zwyczajów, taki przypadek, nazwany *novum emergens*, podlegał sejmowemu rozstrzygnięciu.

Nowinne, podarek za doniesienie dobrej nowiny. Zdarzało się też, że dworzanin lub krewny możnego pana, dzień i noc śpieszył na koniu, aby protektorowi swemu zwiastować jakąś pomyślną nowinę.

Nowy Rok. Królowie polscy na Nowy Rok dawali wszystkim dworzanom swoim nieraz cenne podarki, gdy ci wieszowali im „nowego lata”. Herbut, za Zygmunta Augusta, tak pisze o Nowym Roku: „Biegają dziatki po nowem lecie, i przyjaciele dają sobie nowe lato, a zwłaszcza panowie sługom, bogaci ubogim, wieszując sobie na nowy rok wszego dobra”. Starzy Polacy na Nowy Rok witali go słowami:

„Bóg cię stykaj”, co znaczyło polecenie opiece Bożej. Kapłan w kościele po kazaniu wieszował paraftjanom i kolatorowi Nowego Roku, a po nabożeństwie przyjmował sam powieszowania na plebanii. Wiedziano wogóle komu czego życzyć, więc umysł i grzeczność, cześć lub wdzięczność, serce i afekt sąsiedzki, siliły się na dowcip. Dzieci i zaczątkowie szkolni prawili rodzicom i nauczycielom powieszowania prozą lub rymem, po polsku lub po łacinie. Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci, które uczono tam bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a pocziwi ludzie żywili. Wyrobił się więc zwyczaj, że ci uczniowie przychodzili codziennie z własnymi garnuszkami po obiad lub wieczere, a na Nowy Rok, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, wieszowali „Nowego lata” i starali się zaśpiewać coś takiego, coby domowników rozśmieszyło i zabawiło. Oto początek żartobliwej ich kolędy:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika, i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją laskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera.
Hej kolęda, kolęda!

Gdy zaczęto przy kościołach wiejskich uczyć dzieci kmiece czytania, zaczęła też naśladować uczniów miejskich dziatwa wioskowa, chodząc po chatach i do dworu „za nowem latkiem”, wieszując i zbierając w podarkach smaczne kąski na biesiadę wieczorną. Powieszowania dzieciaków zastosowały się do rolników, więc słyszymy:

Zeby wam się rodzilo:

żytko - jak korytko,
pszenica - jak rękawica,
bób - jak złób,
owies - jak skopiec,
len-jak pień.

Nietylko dziatwa drobna chodzi po wsiach wieszować Nowego Roku, ale i dorośli. W niektórych okolicach chodzą „draby” po „nowem lecie”, poprzebierani cudacznie za cyganki. Dawniej, gdy była w Polsce obfitość dzikich zwierząt, kolędnicy noworoczni, dla dodania wesołości i pobudzenia szczodroty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych tych zwierząt przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po kolędzie”. W braku skór przebierają się w kozuch, odwrócony włosom do góry, lub w worek z naśladowaną z drzewa głową kozia. Najwięcej atoli różnych zwyczajów i wesołości łączy się w Polsce z obchodem wili Nowego Roku, w

ostatni wieczór roku starego. Nikt nie spędza tej chwili samotnie. Zbierają się na ten wieczór rodziny, bliżej sąsiadujące na wsi, kółka przyjaciół w miastach, gromadzi się młodzież wiejska u ludu, aby wesoło i przy jasnym ognisku, wśród zabaw rozmaitych zakończyć rok stary. Dziewczęta czynią wrózby zamążpójścia, jak w wigilię św. Andrzeja. Jest bowiem między dniami tymi ten związek, że św. Andrzej zakończy rok kościelny. Było mniemanie, że dziewica, która w wigilię Nowego Roku doczeka północy, i wpatrując się przy świetle dwóch świec jarzących w zwierciadło, ani razu nie obejrzy się za siebie, ujrzy w zwierciadle poza sobą postać przyszłego małżonka. Dziewczęta platają figle chłopcom i nawzajem. Więc wciągają brony na kominy domów, drzwi podpierają kłosem drzewa. Przebijają się za cyganki i cyganów, oprowadzających niedźwiedzia, który zaleca się do dziewcząt. Uprzywilejowaną potrawą na ostatnią wieczerzę roku jest lemieszka z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Gotują jej sporo. Młodzież przy spożywaniu uderza się nawzajem łyżkami po policzkach, a potem sąsiadom okna maże z nadwórza, a to, jak mówią, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy usta i domy pełne chleba. Wieczór ten nazywa się szczodrym, a winszowanie po domach zowie się chodzeniem po szczodrakach, szczodrówkach, za „nowem latkiem.” Na Rusi szczodry wieczór nazywają także „bohaty wieczór”. Młodzież kolęduje tak samo poprzebierana za cyganów, dziadów i zwierzęta, których głos naśladuje. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt, obrana gospodynią, przy pomocy innych sporządza ucztę, a ochocza zabawa przeciąga się do późnej nocy. Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, ale wraz z solą, przysłonięty bielonym ręcznikiem, służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Przy powitaniu w Nowy Rok obсыpywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci, co obchodzili z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali jego szczyptę, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem. Jest powszechny w Polsce zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywania takowych nazajutrz. Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. Mówią że aby rok nowy był pomyślny, potrzeba nabywać cudzych rzeczy, zakończając rok stary. Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty, licznych krotochwil był powodem. Książd Karol Żera, franciszkanin z Drohiczyzna w XVIII w., opowiada w swojej księdze rękopiśmiennej wspomnienie pani Kryńskiej, burgrabiny drohickiej z Laszczki z początku pomienionego stulecia: „Było nas u rodziców 2 sióstr pannami. W bliżkiem sąsiedztwie mieszkał kawaler, który miał konia drogiego. Raz w Nowy Rok pojechałyśmy z naszą panią matką kulikiem do niego, a chcąc zażartować przy Nowym Roku, wzięłyśmy z sobą naszego masztalerza i dały kilka złotych dla stajennego tego sąsiada, aby konia jego wydał naszemu masztalerzowi a po wyjeździe poszedł do pana swego i o psocie naszej opowiedział. Pożegnawszy się, powracamy w ukontentowaniu, że się wszystko dobrze udało. Mróz był trzaskający i od świecącego miesiąca widno jak w dzień. Wyjeżdżamy z lasu, aż tu widzimy blisko drogi gromadę wilków, którzy ustąpić się nie chcą. Masztalerz na podjezdku prowadził wierzchowca na powodzie, który że był żartki i płochliwy, więc

zoczywszy wilków wyrwał się z ręki masztalerzowi. Bestje rzuciły się gromadą, napierając biedaka w ciecę leśną, gdzie uduśliły go w naszych oczach. Powróciliśmy do domu zaszlochane i jakby umarłe, nie śmiejąc ojcu powiadać co się stało. Otóż nam żarty! Przyjeżdża potem na kawaler w dni kilka, jakby nic. Rodzic nasz zaczyna go przepraszać za pustotę panieńską i krzywdę, a my, słysząc to, drżymy jak liście klonowe. Skończyło się na błogosławieństwie rodzicielskiem i weselu” Z opisu powyższego widzimy, iż w całym narodzie przechowywała się jakaś przedwiekowa tradycja słowiańska o dobrej wróżbie na rok nowy, gdy jego przedświt zastaje dom napelniony zdobyczą. Dochowany zwyczaj ludu jest tylko echem tej tradycji.

Nożenki, nożenka, nożny, pochwa na nóż albo nożyczki. W rejestrach wyprawnych z XVII w. znajdujemy: „Parę nożyków we złoto oprawnych i nożenka do nich we złoto oprawne”.

Obelne prawo. Starożytna wieś Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz w *Liber beneficiorum* pisze, że należy do króla i że mieszkańcy więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, posiadała własny sąd łowiecki zwany „prawo obelne”. Trzeba bowiem wiedzieć, że sąd nazywano w Polsce „prawem” i mówiono np.: „pozwać do prawa, zapierać się w prawie”, co znaczyło: pozwać do sądu, nie przyznawać się w sądzie. Że to nie był żaden statut prawodawczy a tylko rodzaj urzędu sądowego, przekonać się można z akt tego sądu, w których czytamy: „Stanąwszy przed urzędem obelnym”, albo „przy prezencji prawa (sądu) obelnego”, albo „świętego prawa obelnego”. Słuszną Dutkiewicz czyni uwagę, że prawo aktów nie sporządzało, tylko ludzie, składający sąd zwany prawem. Sąd ten łowiecki opisany w „Pamiętniku religijno-moralnym” (r. 1846, t. X, str. 385) przez księdza J. Gackiego, składał się ze starosty zwanego sędzią sprawiedliwości prawa obelnego i 6-ciu ławników z pomiędzy mieszczan pobliskiego miasteczka i wiosek przez gromadę obelną wybieranych. Pisarz tego sądu nazywał się „pisarz prawa obelnego”. Skąd atoli nazwa „obelne”? tego nam ks. Gacki nie wyjaśnia. Być może, że pochodzi od wyrazu *obelus*, znaczącego strzałę i rożen, oszczep. Mączyński w słowniku z r. 1564 rozumie pod wyrazem *obelus*, rożen. W aktach sądu obelnego z r. 1577 czytamy: „w sprawie między dwoma obelniki”. Widocznie więc włóścian tej wsi łowieckiej nazywano obelnikami, co odpowiadało niewątpliwie pospolitej nazwie „osoczników” czyli łowców, osaczających grubego zwierzca gromadą z oszczepem (rożnem) w rękę.

Oberucz (z niem. *Ueberzug*), wierzchnia suknia, wierzchnie okrycie, bywał ozdobny. Wspominany jest przez poetów naszych w XVI w.:

To nadobny oberucz, piękne sznurowanie,
Gdy na cncie z rozumem będzie haftowanie.

Mik. Rej.

U niego oberucuchy szersze niż u kogo,
Od kabata sto złotych, jeszcze to nie drogo.

Jan Kochanowski.

Obertas, oberek - taniec ludowy polski, którego nazwa pochodzi od szybkiego obracania się, najbardziej ze wszystkich tańców ludowych w kraju upowszechniony. Miewa zwykle swą przodkującą (rej wiodącą) parę, za którą suną gromadnie i gesto pary następne. Przodkujący, obszedłszy izbę, puszcza się młynkiem *na lewo*, a za nim drużyna. Niekiedy przy stawo on i śpiewa przed muzyką, częściej wszakże śpiewa wśród tańca. To znowu zwraca się nagle w prawą stronę, a cała gromada, tym zwrotem nieraz potężnie uderzona, czas jakiś miesza się, przystaje, tłoczy lub wyrwaca, lecz potem szybko podąży za wodzem na prawo. Obrót ten dzieje się przeciwnie. W wirze tańca, odbywającego najczęściej drogi kolisty, raz kobieta obraca się koło mężczyzny, to znowu mężczyzna koło kobiety; raz on jest osiłą a drugi raz ona. Cechy te wskazują wszechstronną obertasa różnaitość i wybitnie różnią go od niemieckiego walca. Ale i w rytmie ważna zachodzi różnica, bo chociaż oba tańce idą na 3 (zwykle na 3 raz wiązane nuty w takcie, mimo pisania ich niekiedy na 3 ćwierciowe), to jednakże walc daje nacisk na pierwszej tylko nucie zwanej mocną, robiąc dwie następne słabemi, obertas zaś akcentuje wszystkie trzy nuty taktu z równą siłą, lub akcent ten przenosi niekiedy na którąkolwiek (lub na dwie) taktu. Owszem, zostawia czasami pierwszą słabą, robiąc dwie drugie mocnemi. Własność pierwsza daje mu podobną rytym zdrobniałego poloneza (trzy krótkie równej siły nuty, gdy polonez ma trzy długie), odpowiadający w poezyi formie stopy trójsylabowej *Tribrachys*. To też w Krakowskiem zowie on się zwykle drobnym, gdy krakowiak wielkim a polonez polskim. Obertas mniej żwawo tańczonym bywa w Wielkopolsce i Kujawach (ob. Kujawiak), żywiej nieco na Mazowszu i Podlasiu, a najżywiej w Krakowskiem i na Rusi. W wielu okolicach jest on jedynym tańcem ludu i rozmaicie się cieniuje i odmienia. Tu go zowią wyrwasem (w Płockiem), ówdzie drygantem, zawijaczem, okrągłym i t. p. Śpiewka krótka na jego nutę również najpopularniejszą jest w kraju formą poezyi, prześcigającą krakowiaka nawet w wielu okolicach ziemi Krakowskiej. Obrazy i myśli są w niej zwykle prozaiczniejsze niż w krakowiaku, za to przeważa dowcip i humor. Nie brak wszakże ustępów z głębi serca wysnutych. Obertas wprowadził wiele żywiołu ludowego do naszej wykształconej muzyki narodowej. Wszyscy niemal kompozytorowie posługiwali się nim z korzyścią, a najznakomiciej Szopen.

Oskar Kolberg.

Obicia ob. Szpalery.

Objazdka, wyraz używany w wojsku polskim zamiast cudzoziemskiego patrol (patrouille). *B. Gembl.*

Oblata, oblatowanie, znaczyło przeniesienie aktu z niewłaściwych akt do właściwych. Przy sądach były w Polsce księgi czyli akta wieczyste, do których regenci kancelaryi lub ich pomocnicy wciągali: ugody, manifesty, wszelkie podania i pisma. Jeżeli ktoś przyniósł pismo już gotowe i kazał je tylko zarejestrować do księgi i podpisać, nazywało się to roboracją; jeżeli zaś całą rzecz ustnie albo na piśmie podał, żądając dosłownego zapisania w księdze, zwano to obiatą. W jakim czasie zapis, w niewłaściwych aktach zeznany, miał być oblatowany przed właściwym urzędem, tego prawo polskie, i bardzo mądrze, nie oznaczało.

Obmowa. W prawie litewkiem znaczyła to samo, co w Koronie zwano ustęp, t. j.

naradę tajemną sędziów względem mającego zapasć wyroku. Potem zwano także obmową dozwoleń sądowe dane pozwanemu, aby namyślił się względem odpowiedzi do drugiego terminu.

Oboźny, urządzenie wojenny, odpowiadający poniekąd kwatremistrzowi, do którego należało „kłodzenie obozu”. U jednego z dawniejszych pisarzy polskich: „Nauka obozowania jest trojaka: wybrać obóz, strzedz i opatrzeć go. Wybór dobrego obozowiska częstokroć wiele pomagał do zwycięstw. Oboźny koronny i litewski są dygnitarze i urzędnicy wyżsi, ich obowiązek zakładać obóz na miejscu, które najwyższy wódz naznacza”. Władysław Jagiello w r. 1410 na wyprawę przeciw Krzyżakom dwóch oboźny eh wielkich wyznaczył. Oboźni mniejsi czyli „polni” zapewne byli zastępcami i pomocnikami wielkich. Sejm z r. 1717 przeznaczył oboźnemu litewskiemu stałej pensji 1500 zip. rocznie. Ostatnim oboźnym litewskim był Karol Prozor, zasłużony krajowi obywatel, którego piękny życiorys skreślił Rolle (Dr. Antoni J.) i w oddzielnej książce Marjan Dubiecki.

Obraża majestatu. Statut litewski a w Koronie konstytucja sejmowa z r. 1588 za obrazę majestatu uważała spiski, sprzysiężenia i zamach na życie króla. Zgoła od czasów najdawniejszych aż do upadku Rzplitej obrazą majestatu było to wszystko, co dziś zowią zbrodnią stanu. Względem krewnych królewskich nie było w Polsce obrazy majestatu. Wogóle przeciw każdemu każdy mógł być oskarżycielem. Jeżeli jednak szlachcica posesjonata oskarżył nieposesjonat i człowiek nieosiadły, natenczas był przytrzymany i pod strażą musiał czynić akt oskarżenia. Jeżeli obwiniony o obrazę majestatu okazał się niewinnym, natenczas oskarżyciel szlachcic płacił 200 grzywien, koszta procesu i 12 tygodni wysiadywał w dolnej wieży; nieszlachcic karany był za to oszczerstwo na gardle. Jeżeli oskarżony nie mógł udowodnić swej niewinności, ale się tylko odprzysiągł, wówczas skarżący żadnej kary nie ponosił. Sprawy obrażonego majestatu mogły się toczyć tylko w sądzie sejmowym. Żony przestępców, gdy swoją niewinność odprzysięgły, nie tracić nie mogły i majątek po nich wolno było odziedziczyć synom i córkom.

Obrazy cudowne Najśw. Matki Bożej znane były w Polsce od pierwszych czasów ugruntowania chrześcijaństwa. W r. 1076 znaną już była cudowna statua w Korczewie w djecezyi kujawskiej; r. 1126 w Tezewie nad dolną Wisłą; r. 1140 w Skrzynnie w Opoczyńskiem; r. 1142 w Swarzewie w djecezyi chełmińskiej; r. 1198 w Nissie na Śląsku; r. 1234 w Ludzimierzu w djecezyi krakowskiej. Polacy wierzyli głęboko, że cudowne obrazy nie przez to są cudowne, żeby same przez się cuda czyniły i żeby w nich zawarta była moc cudowna i skuteczna, lecz że są one nadprzyrodzonym narzędziem wybranem udzielanych przy nich ludziom szczególnych, niezwykłych łask bożych. Świadectwem gorącej czci i pobożności narodu polskiego do Matki Bożej jest prawie niezliczona późniejsza ilość cudownych Jej obrazów. „Zaprawdę - powiada Pruszczy (str. 48) - w Polsce naszej niemasz miasta, rzadka wieś z kościołem, w którymby się obraz Panny Najświętszej nie znalazł cudowny”. Ks. Barącz w książce p. t. „Cudowne Obrazy Matki Najświętszej w Polsce” podaje wiadomość o 463 obrazach, aks. Wacław kapucyn w świeżo wydanym obszem dziele „O cudownych obrazach Matki Bożej w Polsce” mówi o 1050 takich obrazach. Jedne z nich znane są w obrębie parafii lub bliższej okolicy; inne znowu obejmują wpływem swoim całe djecezye i prowincje,

lub nawet całą dawną Polskę i jak: *Częstochowski, Ostrobramski i Berdyczowski*, słyną w całym świecie katolickim. Nie przeto wszakże, żeby były najślynniejsze, lecz że do obchodu koronacyi, która za sobą pociąga bardzo wielkie wydatki, znalazły się na miejscu potrzebne do tego zasoby. Tak w Wilnie ukoronowany został obraz w kościele św. Michała panien bernardynek, chociaż tamże w Wilnie o wiele są słynniejsze inne nieukoronowane obrazy, jak *Ostrobramski* i *Matki Bożej Łaskawej* na Antokolu. W Warszawie ukoronowany został obraz w kościele kapucyńskim, chociaż daleko większe miał znaczenie obraz *Matki Boskiej Bolesnej* u augustjanów - nieukoronowany. - Oto wykaz miejscowości z ukoronowanymi obrazami: 1) rok 1717, *Częstochowa*. 2) 1718, *Nowe Troki*. 3) 1723, *Kodeń*. 4) 1724, *Sokal*. 5) 1727, *Podkamień*. 6) 1730, *Żyrowice*. 7) 1739, *Warszawa* (u kapucynów). 8) 1749, *Łuck* (u dominikanów). 9) 1750, *Wilno* (u bernardynek). 10) 1751, *Lwów* (u dominikanów). 11) 1752, *Łąki Bratjańskie*. 12) 1752, *Leżajsk*. 13) 1754, *Chelмно* (kość. famy). 14) 1755, *Skępe*. 15) 1755, *Jarosław*. 16) 1756, *Berdyczów* (u karmelitów bosych). 17) 1761, *Białynicze*. 18) 1763, *Rzeszów*. 19) 1765, *Chelm* (u bazyłjan.). 20) 1766, *Przemysł* (u dominik.). 21) 1767, *Miedniewice*. 22) 1773, *Począjów*. 23) 1776, *Lwów* (w katedrze). 24) 1777, *Bolszowce*. 25) 1777, *Przemysł* (u franciszkanów). 26) 1778, *Latyczów*. 27) 1779, *Międzyrzec Ostrogski*. 28) 1786, *Szydłów* (na Żmudzi). 29) 1794, *Kalisz* (w kość. św. Józefa). 30) 1877, *Stara Wieś* (u jezuitów). 31) 1879, *Jarosław nad Sanem* (w cerkwi unickiej). 32) 1883, *Kraków* (u karmelitów). 33) 1892, *Kałwarya Paclawska*. 34) 1901, *Olesko* (obraz ten w cerkwi unickiej, jakkolwiek nie cudowny, ukoronowany także został).

Oprócz powyższych ukoronowanych obrazów, wiele jeszcze jest innych w postaci nieukoronowanych eh, ale wslawionych cudami, jak np.: w Poznańskim w *Chostyniu*, w *Rokitnie* (u cystersów), na Śląsku w *Piekarach*, w Królestwie Polskiem w *Gidlach*, w *Studziannej*, w *Warszawie*: u augustjanów, u karmelitów na Lesznie, u bernardyńców, na Pradze (loretańska); w Galicyi: w *Kochaninie*, w *Tuchowie*, w *Bochni*, w *Dzikowie*, w *Krakowie* (u dominikanów, u augustjanów, w kość. św. Jana, w kość. Marjackim, u kapucynów (loretańska) i w. in.); na Litwie: w *Wilnie* (*Ostrobramska*, na Antokolu, w kość. św. Jana (dwanaście cud. obr. M. B.)), w *Różanym Stoku*, w *Grodnie* (po jezuitach: studencka); na Ukrainie w *Smile*, na Wołyniu w *Kazimirce*, w *Łucku* (po dominikanach), w *Klewaniu*; na Podolu w *Tynnie*, w *Kamienicu* (w kościele ormiańskim) i bardzo wiele innych wielkiego znaczenia w podniesieniu życia religijnego. - Dawniejsze obrazy były malowane na drzewie, np.: 1) *cyprysów em*: częstochowski, chełmski, trocki, gostyński; 2) na *cedrów em*: wąbrzycki, zarwanicki; 3) na *dębów em*: agłoński, kochaniński, krakowski (u św. Jana), myślenicki, ostrobramski w Wilnie, 4) na *lipowem*: w Borku pod Tyczynem, Hyżnieński, Staromiejski, w Nawrze (djec. chełmińskiej); 5) na *modrzewiowem*: w Głogówku, w Haczowie; 6) na *sosnowem*: w Boninaczu, w Odporyszowie. Inne na *blasze miedzianej*, np. w Brzeżanach, w Cholewsczyźnie, Jazłowcu, w Rajczy, w Rymanowie, w Mielnicy. Na *alabastrze*: w Plazie (djec. krak.). Na *murze al fresco*: w Krakowie u Karmelitów na Piasku i u augustjanów. Na *papierze*: w Hodowicy, w Krasnobrodzie, w Myślenicy, w Mstowie, w Tursku (na papierze wodnemi farbami). Na *marmurze* - plaskorzeźba w Łasku. W *gemmie*

w Eismontach. Na *jaspisie* - w Żyrowicach. Posągi M. B.: w Gidlach, w Skępem, w Jaśle, Sejnach, w Krakowie (u kapucynów) i bardzo wiele innych loretańskich. Znany był także *numizmat srebrny* z wyobrażeniem Matki Bożej, w kościele jezuitów w Smoleńsku, o którym podaje Gumpenberg Nr. 638. Kopii z obrazu M. B. Częstochowskiej, uważanych za cudowne, znanych jest 77, a może i więcej. Wiele bardzo obrazów które w Polsce zasłynęły cudami, pochodziło z *Rzymu* i z *Włoch*. Z *Niemiec* znanych tylko cztery, z *Hiszpanii* w Krakowie u św. Jana. W Encyklopedyi kościelnej (ob. *Obrazy cudowne*) podana jest dość dokładnie bibliografja cud. obrazów M. B., a *Rewoliński* wylicza wszystkie medale i medaliki bite dla cud. obrazów - koronacyjne i inne.

Ks. Wacław Nowakowski.

Obserwanci. Tak zwano franciszkanów (ob. t. II, str. 164), którzy przestrzegali pierwotnej reguły św. Franciszka w całej jej surowości.

Obstajum w prawie polskiem była to dodatkowa umowa dla wzmocnienia głównej. Umawiano się np., że jeżeli dłużnik na termin nie zapłaci, to ma się stawić do gospody jako zakładnik i nie prędzej się oddalić, aż dług zaspokojony zostanie. Tak np. Władysław Jagiello żądał od Alberta Schwartzburga, aby mu z powodu należnej od wielk. mistrza sumy przysłał do Krakowa w zakład dwóch konsyljarzów swoich. I to jest jedna postać obstajii. Druga polegała na tem, że przybywający wierzyciele *in hospitium* żyli na koszt dłużnika i to szczerze, tak, że go mogli zrujnować, *destruere*. Tego drugiego rodzaju obstajii zakazuje statut Kazimierza Wiel. Nazwę lacińską tłómaczono dawniej na polski wyraz załoga, co Al. Wac. Maciejowski przerobił najbłędniej na „potępa”.

Obuch, obuszek była to siekierka na długim toporzyisku, służącem za laskę, osadzona. Obuch, czekan i nadziak, były to zatem pokrewne sobie rodzaje broni, tem się jednak różniące, że gdy czekan i nadziak miały kształt z obczystwiny naśladowane, to obuchy robili domorośli kowale do użytku najpraktyczniejszego, bo nie tylko za podparcie jako laska, ale w drodze służyły za siekiere do przecinania gąszczów leśnych i narąbania drzew na ogień, w bitwie służyły ostrzem, a w gniewie odwrotną stroną ostrza, dającą właściwą nazwę obuchowi a pochodzącą od wyrazów: ob-usze. Pasek pisze w swoich pamiętnikach: „Obuchem w piersi - padł”. Był to zatem cios ciężki, choć nie krwawy, tłómaczący wyrażenie językowe „pod obuchem” czyli pod grozą ciosu. Gdy obuch był zawsze siekiere żelazną to obuszek był już tylko siekiereką często ozdobniej szą i mosiężną. Przedstawiamy tu z licznych okazów, znajdujących się w zbiorach jeżewskich: cztery typy żelaznych obuchów żołnierskich z wieku XVI i XVII i jeden obuszek mosiężny oprawiony na kiju wiśniowym, noszący na sobie z jednej strony datę rok 1700 a z drugiej litery P. W.

Obwołanie. Taki tytuł nosiły drukowane obwieszczenia, wydawane przez marszałków wiel. kor. w sprawach porządku publicznego, które wywieszano na ratuszu warszawskim, i zwołując lud bębnieniem albo trąbieniem wśród miasta, odczytywano zgromadzonem. Trzy podobne „Obwołania”, udzielone nam przez p. Wiktora Gomulickiego z jego cennego zbioru rzeczy, odnoszących się do przeszłości Warszawy, przytaczamy tutaj w całości. Są to „obwołania” Stanisława Lubomirskiego, marszałka wiel. koronnego, z których pierwsze (z d. 30 czerwca

1767 r.) dotyczy wyłącznie czystości ulic, drugie (z dnia 7 września 1771 r.) nakazuje właścicielom domów dopełnienie ogólnego spisu ludności w ciągu dni trzech. Trzecie (z d. 17 grudnia 1771 r., zatem w kilka tygodni po usiłowaniu porwania króla przez konfederatów barskich) wywołane było potrzebą zwiększenia czujności nad bezpieczeństwem publicznym. W tym samym bowiem czasie zaprowadzono po raz pierwszy stałe oświetlenie miasta i ustalono dawne lub nadano nowe nazwy dla ulic warszawskich.

OBWOŁANIE

Względem ochędostwa ulic.

Z dyspozycyi Urzędu Marszałkowskiego wszystkim, komu o tym wiedzieć należy, donosi się.

1) Aby Possessorowie na tych tylko ulicach, które do chędożenia przypadną: za usłyszeniem Grzechotki, y obwołaniem krzykacza, błota, lub prochy, a zimą lody rąbąc y zgniając kazali, tak: aby nazajutrz na godzinę szóstą zrana gotowe do wywożenia znaydowały się kupy, a to pod karą y exekucją. 2) Aby nikt śmieci, gnoiw, gruzu, wiórów, błot z kamienic na ulice nie wyrzucał pod karą exekucją z wywiezieniem tego swoim kosztem. 3) Aby nikt z Forami stojąc na ulicy brukowanej, siana, trawy koniom nie dawał, słomą nie barłoczył, obrok zaś tylko w worku na łeb koniowi zarzuciwszy dawał, a to pod zabraniem koni, y wyczyszczeniem swoją expensą nabarłozonego mieysca. 4) Aby drzewa do Fabryk nikt bez dozwołenia Zwierzchności na ulicy publiczney obrabiać nie kazał, a po zakończoney robocie też mieysce ulicy swoim kosztem wychędożyć kazał. 5) Przy zamiataniu ulic brukowanych aby bez potrzeby z pomiędzy kamieni ziemi nie wyskrabywać, zkąd bruki się psują. 6) Aby rynsztoki y kanały osobliwie pod czas uliwow, każdy Gospodarz przed swoiąpossessyąprchędożywać kazał, a gdyby się przed czyią possessyą woda w rynsztoku, lub kanale zatrzymywała, takowy Gospodarz karany będzie: nadto jeżeliby sługa od sąsiada iego przed nimi przegamał, temu słuźce za każde przegamienie rynsztoka lub kanału w uliwę złoty ieden zapłacić będzie powinien. 7) Bruków swoim domysłem podnosić, kobylie, lub mostkow na ulicy stawiać bez dozwołenia Zwierzchności nikt nie ma pod karami. 8) Ludzi brukowych ulice chędożących nikt do siebie dla zrzucania błota choćby naybliźey, z drogi zwracać nie powinien, ale chcą dostać takowego wywozu: do Zwierzchności udać się ma. 9) Tychże ludzi nikt łaiać, ani bić nie ma, ale wykraczających do Zwierzchności donieść, gdzie karę (jeżeli zasłużą) odbiorą. 10) Błoto wywożących a prznujących każdy donieść ma Zwierzchności. 11) Tychże ludzi nicht u siebie przechowywać, od służby odmawiać, od nich rzeczy staienne, albo obroki kupować, lub iakim sposobem odbierać pod surowemi karami nie ma; owszem gdyby który takowe rzeczy ważył się sprzedawać, do Zwierzchności donieść ma. 12) Generalna Dyspozycya ochędostwa iest zlecona J. Panu Winnickiemu Regentowi Kommissyi Brukowej: więc w powyżey przepisanych punktach każdy do niego udawać się ma na ulicy Pivney mieszkającego.

Datt. d. 30 Junii 1767.

STANISŁAW LUBOMIRSKI

M. W. K.

OBWOŁANIE

Względem mieszkających w Warszawie.

Z Władzy Urzędu mego Marszałkowskiego Koronnego końcem bezpieczeństwa publicznego zalecam każdemu Gospodarzowi, Possessorowi, lub iakimkolwiek prawem Pałac, kamienicę, Dworek, Dom iakikolwiek trzymającemu; aby w dniach trzech naydaley mieszkających u siebie będących z Imion Przewisk y z sposobu życia, czym się bawią, rejestrem spisał; y onych Iegomości Panu Jabłońskiemu Rewizorowi Raportowemu z wyrażeniem mieysca, ulicy, y podpisem ręki swey oddał; a to pod karą grzywien 500. Dawnieysze zaś dyspozycye y obwołania Urzędu mego ponawiając, aby ciż Gospodarze: Possessorowie, Murgrabiowie, ludy y osoby do domów, kamienic, Dworków, Pałaców przybywające; iakieykolwiek kondycyi y płci bez żadney exceptcy nieodwłocznie temuż I. P. Jabłońskiemu donosili. Podeyrzanych zaś osób nie ważyli się przechowywać pod grzywnami 500 y siedzeniem sześćio tygodni wieży, co do nie raportowania; ale też pod naysurowszemi karami co do przechowywania przekazuje się, do zachowania którey powinności wszyscy Ichmć Duchowni, y za klasztorami rezydencye mający y mieszkańców przyjmujących obligantur.

Dan w Warszawie Dnia Siódmego 9bra 1771.

STANISŁAW LUBOMIRSKI.

M. W. K.

OBWOŁANIE

Ponawiając dla bezpieczeństwa publicznego dawnieysze Ustawy y Dyspozycye Urzędu Marszałkowskiego Koronnego przykazuje się

1) Aby nikt w dzień, ani w nocy, w Domach y Ulicach strzelać, gwałty, krzesanie szablamy czynić, mieszkania cudze nachodzić, y wszelkim sposobem bezpieczeństwo publiczne Artykułami Marszałkowskimi warowane, gwałcić nie ważył się. 2) Aby nikt nadzwyczajnie uzbroionym w dzień, ani w nocy po Ulicach chodzić, ani ięździć nie ważył się. 3) Aby nikt w nocy po godzinie osmey, gdy miesiąc nie świeci, bez światła po Ulicach pieszo lub konno nie znajdował się, gdyż każdy nie zachowujący wyżej rzeczonych punktów, przez Ronty aresztowanym, y w Sądzie Marszałkowskim Kor: surowo karanym będzie. 4) Gospodarze y Szykarze, aby w domach szynkownych Ludzi w noc po godzinie osmey bawiących się przestrzegali y nie mięścili. 5) Ludzie bez służby, sposobu do życia niemający, Hultaie, Tułacze, grą, kradzierstwem, pijaństwem, y innemi nieprzystoynemi postępkami bawiący się, iako z mocy Artykułów Marszałkowskich Koronnych, pod Bokiem J. K. Mći znajdować się nie powinni, tak gdy takowy z nich znalezione okaże się, podług ostrości tychże Artykułów, z nim postąpiono będzie, a ktoby takowych Lotrow przechowywał, na takim kary wskazane w tychże Sądach będą. 6) Rontom y Patrolom kommenderowanym każdy człowiek zdybany wyeksplikować się ma. 7) A iako każdy pod Bokiem J. K. Mći, a tym bardziey Warta powinna mieć nienaruszone bezpieczeństwo, tak ostrzeza się

wszystkich; Iż toby napastował Wartę, zaraz pod tęż Wartę brany będzie, a toby napastował żołnierza na szyldwachu będącego, lub atakował tegoż, czyli Obwach, albo Ront nocny, tedy do takowego, iako do Gwałtownika straży publicznego bezpieczeństwa, bez wszelkiego rozmysłu ognia wydadzą ponieważ taki człowiek już sam siebie podług prawa wszystkich Narodów zabija. Co dla wiadomości każdego, przez trąbę ogłosić y do druku podać nakazuje. Dan w Warszawie Dnia 17. Grudnia 1771. Roku.

STANISŁAW LUBOMIRSKI

M. W.K.

Ochmistrzyni, inaczej Hofmistrzyni. Każda królowa w Polsce miała swój dwór oddzielny czyli osobnych jego urzędników. Pomiędzy nimi najcelniejsi byli: marszałek jako przedłożony całego dworu królowej i ochmistrzyni, *magistra curiae*, przełożona nad damami dworskimi (ob. J. W. Bandtkiego „Historja prawa polsk., str. 358).

Ochopnia, suknia narodowa polska, której używanie zarzucono w pierwszej połowie XVI wieku, goniąc za strojami cudzoziemskimi, do czego przykład dawał święty dwór Bony. Górnicki wspomina jeszcze o ochopni w „Dworzanie”: „My Polacy nie mamy swego własnego ubioru, acz podobno musiał być pierwej, ale nam obmierzył, jakośmy się nowinek chwycili. Otóż chocia się ochopnie nam teraz sprosne (prostackie) widzą jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską która była ze zdrowiem Rzeczypospolitej”. W Lindem, wielkiej Encyklopedyi Orgelbrandów i Gołębiowskim opuszczono ten wyraz.

Ochynąć się znaczy w mowie staropolskiej zanurzać się w wodzie, wynurzyć z wody. Rej w „Postylli” powiada: Ta łódka nigdy się zatrzasnąć, nigdy się ochynąć nie może. Birkowski wyraża się: „W naukach się chciwie ochynął”. Twardowski pisze:

Rzeczby zdesperowana przeciw wodzie płynąć

I króla i ojczyznę pospołu ochynąć.

Albo w innym miejscu:

Gdy dzień się drugi z za morza ochy nie.

W przeszlicznej starożytniej pieśni, śpiewanej niegdyś przez lud polski przy puszczeniu wianków dziewiczych gwoli wróżbom zamążpójścia, za wieńcem dziewczyny gonią dwa łabędzie:

Już drugi płynie, aż się ochynie,

Wianka nie dostający...

Oczepiny - starożytny weselny zwyczaj polski zdjęcia na zawsze wieńca panińskiego pannie młodej i przybrania jej głowy po raz pierwszy w czepiec białogłowski. Był to obrzęd uroczysty niegdyś u panów i szlachty polskiej, dziś zachowywany głównie na weselach ludu polskiego, który jest najwierniejszym echem obyczaju narodowego z przeszłości i śpiewa dotąd jeszcze przy oczepinach wiele pieśni, które jeszcze w XVII i XVIII wieku śpiewała na swych weselach szlachta. Po uczcie weselnej około północy przystępują do oczepin. Panna młoda

ucieka do alkierza, skąd druchny wydać jej nie chcą mężatzkom (zwanym na weselu swachami czyli swatkami).

Uciekla byś, moja Maryś, nie masz którądy:
Obstała drużyneczka dokoła wszędy,
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi w komorze.
Trzeba czepek wziąć na główkę - nie nie pomoże!
Otwórcie nam komóreczkę, druchny, otwórcie,
Wypuśćcie nam panią młodą, druchny, wypuśćcie,
Wypuśćcie nam panienczkę taką jak była,
Zeby nam się (tu imię) zarumieniła i t. d.

Wyje gołąbek na onej górze,
Płacze dziewczyna w nowej komorze.
- Nie płacz, dziewczyno! - mateńka woła.
- Nie słyszę, nie widzę, nie moja wola.

W następnych zwrotkach tak samo woła dziewczynę ojciec, brat i siostra, ale nie chce wyjść ona na ich wołanie i dopiero wychodzi, gdy zaśpiewają o Jasieńku:

Nie płacz, dziewczyno, Jasieńko woła.
- To słyszę, to widzę, to moja wola.

Teraz swachy, wyprowadziwszy pannę młodą z alkierza, sadowią ją wśród świetlicy na dzieży przewróconej dnem do góry i przykrytej kilimkiem (niegdyś u możnych kobiercem). Pomędzy innymi przy zdjęciu wianka przechował lud pieśń śpiewaną dawniej zawsze po dworach szlacheckich:

Mój wianeczku lawendowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy,
Bom cię moją rączką wila,
Pókim jeszcze panną była i t. d.

Marysiu, weź wianek w dłonie,
Oddaj mateńce w pokłonie;
Mateńka wianka nie bierze,
Bo od żalości nie może.
Potoczy Maryś po stole:
Trzymaj, ojczyńku sokole!
Ojczyńku wianka nie bierze,
Bo od żalości nie może.

Tak samo w dalszym ciągu pieśni nie bierze brat i siostra, aż dopiero zawołał Jasieńko:

Oj wezmę go, oj wezmę go,
Oj wianek i ciebie!

Dawniej obcinano warkocze jako ozdobę dziewiczą, już nieprzystojną dla mężatki, przykrywającej głowę rąbkiem. Przy obcięciu śpiewano między innymi:

Oj warkoczku, warkoczku!
Oj drobnom cię splatała.
O jak mi cię ustrzygą,
Oj będę cię plakała!

Moja Marysiu, kwiateczku złoty,
Gdzieżeś podziała swe złote sploty?
- Dałem mateńce schować do skrzyni,
Bo będzie ze mnie już gospodyni.

Jeżeli żyje matka chrzestna panny młodej, to czepiec do oczepin bywa jej podarkiem a podaje go starszej swasze, czyli starościnie weselnej, brat panny młodej przy śpiewie mężatek:

Zawołajcież braciszka,
Niech jej poda czepczyśka,
Zawołajcież rodzonego,
Niech jej poda bielonego.
A jak niema rodzonego,
Zawołajcież stryjecznego,
A jak niema stryjecznego,
Zawołajcież wujecznego.
Braciszku który, choć nie rodzony,
Zawiń siostrzyczkę, będziesz zbawiony.
Braciszek skoczył, zawój roztoczył,
Z zawojem idzie, zawojem wieje,
Jego siostrzyczka od żalu mdleje.
Siostrzyczkę zawił, pobłogosławił.

Czepiec wkładany przez starościnę weselną panna młoda usiłuje trzykrotnie rzucić. Gdy wreszcie podda się jej woli i otrzyma znak krzyża nad głową, wówczas wszyscy swatowie i swatki, wzięwszy do rąk świece zapalone, obchodzili polonезem „świeczkowym” siedzącą wśród świetlicy panią młodą, śpiewając chórem starożytną pieśń obrzędową:

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię żadne wesele.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,

Chmielu nieboże!
Żebyś ty, chmielu, na tyczki nie laź,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Już Marysienkę (lub jak imię) oczepiliście.
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!

Jeszcze w pierwszej ćwierci XIX w. oczepiny w moźnych domach szlacheckich na prowincyi odbywały się o północy przy cukrowej kolacyi zastawionej w sypialni państwa młodych, wśród toastów, śpiewanych z przygrywką kapeli i zawsze ze śpiewem pieśni o chmielu („Jednodniówka łomżyńska”, Warszawa 1902 r.). Z. Gloger w dziele „Pieśni ludu”, Kraków 1892 r. i w książce wydanej dla ludu p. t. „Obrzęd weselny polski”, Warszawa 1892, podał przeszło setkę samych pieśni oczepinowych.

Odbijany ob. Polonez.

Odpowiedzialność ministrów. Gdy Jagiełło chciał wynieść swego pasierba na godność hrabiowską, w Polsce nieznaną, kanclerz koronny odmówił pieczęci na ten dyplomata. Widocznem jest z tego, że kanclerz nie miał już charakteru sługi monarszego, ale czuł się ministrem odpowiedzialnym moralnie wobec narodu. Jednakże prawo polskie od najdawniejszych czasów do pierwszego rozbioru Rzplitej nie przewidywało, aby król lub ministrowie mogli być przestępcami. Dopiero ustawa z roku 1775, wymieniając, jakie sprawy mogą należeć do sądów sejmowych, zalicza do nich przestępstwa urzędowe ministrów i członków Rady Nieustającej, zwłaszcza gdyby na napomnienia walnego zebrania Rady nie uważali, za co mają być sążeni sędem sejmowym. Ustawa sejmowa z d. 3 maja 1791 r. stanowiła: „Chcąc, aby straż praw narodowych obowiązana była do ścisłej odpowiedzialności narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy: iż gdy ministrowie będą oskarżeni przez deputację do egzaminowania ich czynności wyznaczoną o przestępstwo prawa: odpowiadać mają z osoby i z majątków swoich. **We** wszelkich takowych oskarżeniach Stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odesłać obwinionych ministrów mają do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównyujące przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności, od sprawy i kary uwolnienie”.

Odpowiedź rycerska. Był to zwyczaj, polegający na tern, że gdy dwie strony pozostawały w zatargu, to strona pokrzywdzona dawała jawną na piśmie zapowiedź zemsty ogniem i mieczem w imieniu własnem i przyjaciół swoich. Rycerstwo średniowieczne całej zachodniej Europy odznaczało się samowolą i walkami, toczonemi przez rody pomiędzy sobą, co nie pozostawało bez wpływu na Polskę. Uczciwość tylko rycerska nakazywała, mszcząc się czyjej krzywdy, zapowiedzieć ją krzywdzicielowi publicznie. Przez danie mu jawnej „odpowiedzi”

wytaczano niejako sprawę przed sąd ogółu i dawano czas krzywdzicielowi do pojednania i wynagrodzenia krzywd. Odpowiedź, inaczej przechalka (zwana po łacinie *diffidatio*, a w Litwie pochalką), nie była prawnie dozwoloną i zarówno prawa polskie jak Statut litewski ustanowiły kary za ten zwyczaj (*Vol. leg. II, f. 1213; III, f. 812 i Statut lit. roz. I, ar. 25 i 26*). Z użyciem zemsty łączy się na Mazowszu instytucje prawne, znane pod nazwą wróżda i pokora. „Odpowiedź”, jako dana na piśmie pogroźka zemsty, napotyka się często w aktach grodzkich XVI w. po całej Polsce. Tak np. z powodu zatargu Ambrożego Wąsoskiego z Marcinem Goryńskim roku 1556 prawie połowa szlachty powiatu Konińskiego, a mianowicie rody: Cieleckich, Golińskich, Ruskowskich, Lubienieckich, Milewskich i t. d., przesyłają list otwarty do dworu Wąsoskiego w Wąsoszu, oświadczając, że stają wszyscy po stronie Goryńskiego, że bronić będą całości jego życia i że wypowiadają nieprzyjaźń Wąsoskiemu. Że „odpowiedź” utrwaliła się jako zwyczaj prawny, ujęty w pewne formy, są na to liczne dowody, takie np. jak w sporze między Gromadzkim z Gromadzie i Mościckim z Wiszar „list odpowiedni” do akt sandomierskich r. 1576 wniesiony, w którym liczni krewni Gromadzkiego zapowiadają Mościckiemu, stwierdzając to podpisami i pieczęciami, że stają w obronie pokrzywdzonego i za krzywdy jego mścić się będą „na każdym zwykłym miejscu, okrom domu twego własnego”. Uchwały sejmowe z lat 1588 i 1633 ujmowały w karby lub znosiły „odpowiedź”, nie wyrugowały jednak szybko tego zwyczaju, który utrzymał się i w Niemczech (ob. art. A. Pawińskiego w *Ateneum* z r. 1896). Zwyczaj podobny, tylko na słowach a nie na piśmie polegający, był i u ludu polskiego (Baruch, w *Ateneum* r. 1897, t. 1) jako echo obyczajów dawnej szlachty.

Odprawa znaczyła w Litwie przywiedzenie dekretu do skutku.

Odszczekiwanie pod ławą było karą za oszczerstwo czyli rzucenie potwarzy.

Podług starego zwyczaju prawnego i statutu małopolskiego, oszczerca, przekonany o kłamstwie, musiał pod ławą uczynić odwołanie. Miało to związek z wyrażeniem staropolskim „łże, jak pies”, czyli porównaniem obmowy ludzkiej z wartością psiego szczekania. Długosz opowiada o Gniewoszu z Dalewic, podkomorzym krakowskim, który podszeptał królowi Jagielle o mniemanych miłostkach królowej Jadwigi z Wilhelmem austriackim. Po uznaniu królowej za niewinną, sąd rycerski w Wiślicy kazał Gniewoszowi albo stawać do boju z rycerzami, którzy w obronie czci królowej wyzwały go na rękę, albo odszczekać potwarz pod ławą. Statut litewski stanowi karę odszczekiwania na tego, kto by zarzucił drugiemu bękarctwo a udowodnić tego nie mógł. Skazany musiał w izbie sądowej, wobec sądu i osoby spotwarzonej, skurczywszy się we dwoje, wleźć pod ławę, niby pies, i zawołać: „zełgalem, jako pies”, a potem trzy razy zaszcekać. Statut Wiślicki z r. 1347 mówi, że „Matkę czyją ktoby naganiał być nierządną i nie odwołałby zaraz, aniby tego dowiódł, 60 grzywien winy podpada, a odwoływając, ma mówić: „Com mówił, kłamałem, jako pies”. Prawo z r. 1420 dodało do statutu Kazimierzowego: „A gdyby się przął (zapierał), przysięga odwieść się ma, że tego nie mówił”. Ta cześć matki jest charakterystyczną u nas (ob. Matka). Jeszcze w r. 1670 trybunał koronny wydał wyrok odszczekania za niedowiedziony zarzut nie szlachectwa.

Odumarszczyzna, nazwa polska daniny spadkowej w królewskich państwach,

składanej na rzecz króla w postaci jednej sztuki bydła po śmierci każdego kmiecia-gospodarza. Zygmunt I zniósł tę daninę, jak to widzimy z jego przywilejów dla starostw: Drohobyckiego (r. 1533) i Stryjskiego (r. 1539).

Oduzdne. Tak zwał się podarunek dawany zawsze przy sprzedaży koni stajennemu przez kupującego. Był to niby dodatek za uźdę, uździeńcę, którą oddawano wraz z koniem, stosownie do odwiecznego zwyczaju polskiego, wymagającego, aby kupujący konia lub inne bydło brał go z uźdą, kantarem, lub „powodem” czyli postronkiem, do sprzedającego pierwiej należącym. Jeśli uзда miała trochę większą wartość, to zdarzało się, że sprzedający zastrzegał oduzdne dla siebie.

Odwach (z niem. *Hauptwache*), budynek lub pomieszczenie w rodzaju dachu na słupach dla oddziału żołnierzy, trzymających wartę. W Warszawie były w roku 1825 odwachy i warty następujące: 1) Główny odwach na zamku, 2) przy pałacu Bruhlewskim, 3) na „Saskim dziedzińcu” (placu) zwany „pod Białym Orłem”, 4) przy Komisorjacie polskim na ulicy Elektoralnej, 5) przy mienicy na ul. Bielańskiej, 6) przy Komisorjacie polowym prowjantowym, 7) przy komorze wodnej, 8) na Krakowskiem-Przedmieściu obok kościoła bernardynów, 9) na placu praskim, 10) przy rogatkach Modlińskich, 11) Żąbkowskich, 12) Grochowskich, 13) przy moście na Wiśle od strony Pragi, 14) przy moście od str. ul. Furmańskiej, 15) na placu Krasieńskich, 16) przy koszarach gwardyi, 17) Sapieżyńskich, 18) domu poprawy, 19) artyleryi, 20) przy arsenale na ulicy Długiej, 21) przy rogatkach Jerolimskich, 22) Wolskich, 23) Powązkowskich, 24) Marymonckich, 25) przy ratuszu na Grzybowie, 26) przy barakach gwardyi, 27) dywizyi I-szej, 28) dywizyi II-iej, 29) przy laboratorjum, 30) przy piekarni wojskowej, 31) przy kościele franciszkańskim na Nowem-Mieście, 32) przy więzieniu zwanem „prochownią” wprost ulicy Mostowej, 33) przy koszarach Mirowskich (gdzie dziś halle targowe), 34) w Łazienkach królewskich, 35) przy koszarach kirasjerskich, 36) ułańskich, 37) huzarskich, 38) przy szpitalu Ujazdowskim, 39) przy koszarach Radziwiłłowskich, 40) przy magazynie prowjantowym, 41) przy rogatkach Czerniakowskich, 42) królewskich, 43) Mokotowskich, i 44) przy ulicy Solec vel Szulec warta przy robotnikach-aresztantach. *B. Gemb.*

Odzew w prawie polkiem znaczy apelację czyli odwołanie się do wyższego sądu. Statut litewski mówi: „Ktoby był na jawnym występku pojman, temu odzew iść nie ma”.

Ofiara. Potrzeba zwiększenia liczby stałego wojska wywołała uchwałę sejmową z d. 6 kwietnia 1789 r., ustanawiającą nowy stały podatek pod nazwą: Ofiara wieczysta prowincyjów Obojga Narodów na powiększenie sił krajowych. Podatek ten zwany był pospolicie Ofiarą dziesiątego grosza; „ofiara” dlatego, iż „w datku tym właściciele ziemscy i duchowni nieśli dobrowolną ofiarę na potrzeby kraju” i że z dóbr ziemiańskich, szlacheckich i miejskich, pobierana była w wysokości 10-go grosza od dochodów stałych, a z dóbr duchowieństwa w wysokości od 10-go do 20-go grosza. Za dochody stałe do obliczenia 10-go lub 20-go grosza uważano: plony ziarna z gruntów ornych, lub wartość pańszczyzny w miejsce intrydy z młynów[^] przewozów, z targowego, z czynszów, osepów, dziesięcin dawanych duchowieństwu i kapitałów kościelnych. Ofiara rozciągała się tak do Korony, jako i

provincji litewskich, nie obejmując tylko późniejszych powiatów: Zamojskiego i Hrubieszowskiego, które skutkiem traktatu podziałowego z d. 18 września 1772 r. przydzielone były z Galicją do Austrii. Wyłączone zostały od płacenia ofiary: 1) Klasztory, utrzymujące swym kosztem szkoły publiczne, którym w miarę podjętych na to wydatków stosowna ulga w podatku czynioną być mogła. 2) Fundusze, na seminarja do edukacji świeckich kapłanów przeznaczone. 3) Wikariusze mansjonarze, nie mający więcej dochodu na osobę nad 500 złp. 4) Szpitale dla podrzutków, chorych i ubogich, które cały swój dochód na utrzymanie ubogich i chorych obracają. 5) Fundusze i konwikty ubogich studentów. 6) Plebanje bez dziesięciny, bez sum i bez włościan. 7) Szlachta częstkowa czyli zagonowa, żadnych włościan nie mająca i nie więcej nad korcy 10 wszystkiego zboża na częściach dziedzicznych wysiewająca. 8) Dochody z fabryk leńnych, kopalni i wszelkich innych, z handlu i rękodziel, wyjąwszy pańszczyzną na nie obracaną. 9) Dobra królewskie uprzywilejowane, w dożywotnim dzierżeniu zostające i kwartę oplacające. Widzimy z zasad powyższych, że cały lud miejski, nie posiadający własności ziemskiej, i cała klasa rzemieślnicza nie podlegały opodatkowaniu, którego cały ciężar nałożyła szlachta na siebie i na dobra duchowieństwa. Do wyśledzenia ogólnych intrat z dóbr ziemskich i przypadającego z nich podatku, wyznaczone były przez króla i stany sejmujące oddzielne komisje na każde województwo i ziemię po 15-tu członków, złożone z obywateli ziemskich i osób duchownych, a pierwszy zjazd tych komisarzy do miast stołecznych każdego województwa, ziemi i powiatu naznaczony był na dzień 1 lipca 1789 r. Do intrat majątkowych wliczone zostały i dochody propinacyjne a stąd gdy ofiara zamienioną została później na podatek gruntowy, podatek ten płaci się i od dochodu z propinacyi. Najobszerniej i najgruntowniej pisał o Ofierze Cezary Biernacki w wielkiej Encyklopedyi Orgelbrandów (t. XIX, str. 759) i Trzetrzewiński w oddzielnej broszurze o podatkach w Królestwie Polskiem.

Oficjaliści czyli prywatni urzędnicy dworscy. Wyraz urzędnik, mający dzisiaj znaczenie członka służby państwowej, oznaczał w dawnej Polsce oficjalistę prywatnego. W archiwum bylej Komisji Skarbu znaleźliśmy instrukcję polską z pierwszych lat XVI wieku „yako urzędnik robotni ma wzięgacz”. W wieku XVII i XVIII widzimy w dobrach szlacheckich 4 główne szczeble w hierarchii urzędników prywatnych, a mianowicie: komisarz był kontrolerem i kasjerem całego klucza dóbr, złożonego z kilku lub kilkunastu wiosek i folwarków. Ekonom oznaczał rządcę na jednym folwarku, a jeżeli folwark był duży, to miał do pomocy podstarościego, który miał znaczenie dzisiejszego ekonoma. Najniższym oficjalistą był wóldarz, zwany dzisiaj gumiennym, karbowym a na Litwie namiestnikiem. Krasicki w „Podstolim” tak charakteryzuje tę hierarchję: „Pan Komisarz gdy przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju kwadrans. Ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom Podstarościemu odda połajaniem. Podstarości Gumiennemu groźbą, Gumienny chłopu kijem”. Kitowicz w pamiętnikach swoich pisze obszernie i drobiazgowo o organizacyi dworów pańskich za czasów Augusta III Sasa.

Ogon u działa. Część końcową lawety armatniej nazywano w wojsku polskiem ogonem działa. *B. Gemb.*

Ogonowe. Podarek przy kupnie jakiegokolwiek zwierzęcia dawany przez kupującego służbie, która go dozorowała.

Ogrody i sady. „Ogrodem” albo „zagrodą” nazywano miejsce ogrodzone, w którym zasiewano warzywa a ze zbóż zwykle jęczmień, rzadko dawniej w polu uprawiany. Część ogrodu zasadzona drzewami owocowymi nazywała się „sadem”. W najstarszych pieśniach polskich przez lud dochowanych znajdujemy wzmianki o jabłoniach i o sadach wiśniowych, rzadko o gruszach a nigdy o śliwach. Jedną pieśń o dwóch braciach wędrujących z siostrą, którzy napotkali jabłono pokrytą jabłkami, zapisał Smojlar u Łużycan w Saksonii a Gloger na Podlasiu pod Tykocinem (ob. „Pieśni ludu” zebrał Z. Gloger, Kraków, 1892 r., str. 211, nr. 99). Już sam ten fakt, że Łużyce odgródzone są od kilku wieków ludnością niemiecką od ludu polskiego i że lud ten nigdzie więcej nie dochował tej pieśni, przemawia za jej głęboką starożytnością, aczkolwiek starożytność ta mogła nie znać jeszcze jabłoni sadzonych i szczepionych. Mamy wzmianki historyczne, że w graniczącej z Polską Morawii za Rościława w IX w. Niemcy, wojując z nim, wycinali drzewa owocowe, a więc musiały tam istnieć i sady. Toż samo należy przypuszczać i o Pomorzu nadbałtyckim, skoro opowiadający tam wiarę chrześcijańską św. Otto w XII w. zastał u Pomorzan wielkie drzewa orzechowe. Jeżeli zatem były w owych wiekach sady owocowe w Morawii i na Pomorzu, to były niewątpliwie i w rozciągającej się pomiędzy temi dwoma krainami Polsce, która w licznych i obszernych cmentarzyskach pogańskich posiada ślady najęstszego w starej Słowiańszczyźnie zaludnienia. Zakonnicy sprowadzeni do Polski od końca X w. przynosili z sobą z zachodu i południa Europy rozmaite gatunki drzew owocowych, że wspomniemy tu tylko o jabłkach zwanych Daportami czy Oportami, które od r. 1175 upowszechniły się w całej Polsce (ob. w Encyklopedyi niniejszej Oporty). W sadzie św. Jadwigi wspomniane są wiśnie, w ogrodach książęcych wyborne jabłka, które bogobojne panie same roznosiły dla chorych po szpitalach. Ilekroć kronikarze mówią o zakładaniu klasztorów, wzmiankują zwykle i to, że były przy nich ogrody. Długosz chwali Jarosława Skotnickiego, obranego arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1342, jako sławnego z zakładania miast i ogrodów. O Wawrzyńcu, biskupie wrocławskim, powiada, że z ustawicznego róż wążania popadł w chorobę, z której wyleczyć się nie mógł i umarł w r. 1232. O roku 1364 historyk ten mówi, że pamiętny był w Polsce niesłychaną srogością zimy, skutkiem której wiele drzew owocowych wymarło i poschło. Z powodu śmierci Kazimierza W. (w r. 1370) nadmieniam, że król będąc już chory, „nadużywał owoców”. O epoce powyższej pisze Szajnocha, że pracując nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczerpiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniała się wonnymi sadami. W strzeżonych tam statutami ogrodach (*Vol. leg.* I, f. 35 i *Bandtkie Jus. P.* str. 86) kwitnęły wiśnie, śliwy, jabłonie (*Liber benefic.* Długosza). Stare grusze służyły zwyczajnie za znaki graniczne (Rzyszczewskiego *Cod. dipl.* t. II, 445). W tychże czasach weszło w zwyczaj szczepienie winnic, którym przepowiadano świetną przyszłość, tam oceniając należyte warunki klimatycznych. Gdy te, które zaprowadził w Czechach mąż wnuczki Kazimierza Wiel., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie, przypuszczano, że Polska od czasów Kazimierza Wiel. stanie się nie tylko „murowanym”, lecz i winogrodowym krajem. We wszystkich zakątkach

ówczesnej Polski: na Śląsku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, Wyszogrodu, Sandomierza, sadzono szczepy winne. Ślady piastowskich i jagiellońskich winnic przechowały się do naszych czasów w nazwach miejscowości. W samym Królestwie Pols. mamy 7 wsi z nazwą Winiary, 5 wsi z nazwą Winnica, oraz Winna, Winna góra, Winne, Winiarki, Winniczka i Winniki. Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach, około rośliny piwnej. W rozkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku (Sommersberg t. II, str. 93). Tłustą ziemię przerosłą ceniono później nad brylki ziemi świętej (Samicki *Descriptio Pol.*). Winnice są w Poznaniu 1493 r. i w Sandomierzu. Zważano na gatunki drzew przy szkodziu zrobionej. Np. w r. 1460 wymienione są: brzostry, dęby, wierzby, lipy, olsze, jabłonie i „osicza”. W XV w. wymieniane są także: morele, brzoskwinie, czereśnie i orzechy. Przechadzki po ogrodzie były po wszystkie czasy ulubione. Nastanie wiosna z powabem wonnych róż i fijołków - pisze Pawiński o młodym Zygmuncie I - królówic idzie napawać się zapachem kwiatów do „zagrody” czyli do ogrodu królewskiego. Łukasz Górnicki opowiada w połowie XVI w., że „jedni do J. M. księdza biskupa, drudzy do ogrodu na przechadzkę poszli”. Przez wiry darze (z łac. *viridis*, zielony) rozumiano ogródki kwiatowe, w których zwykłe rosły: majeran, bazylika, szaflwja, ruta, fijołki, gwoździki, bije, róże, kosaciec, boże drzewko, rozmaryn, lawenda, krokosz, szpikanarda i inne. O ogródku takim mówi Zimorowicz: „Wirydarz pięknymi usadzony zioly”. Później ustąpiły wirydarze okazalyi ogrodom kwiatowym z włoska „dziardynami” nazywanym, w których u możnych pielęgowano zagraniczne kosztowne kwiaty: imperjały, tulipany (tulibami hiszpańskimi także zwane), narcyzy czyli hjacynty włoskie, grandile albo imperjały indyjskie, nieśmiertelniki, konsolidy i aloesy z Frankfurtu lub Gdańska sprowadzane. Przy brzegu na sadzawkach ogrodowych stały łódki do pływania a na drzewach porobione były klatki z pręcia, jak domki, w których mieściło się ptactwo rozliczne ku śpiewaniu. Pod drzewami chowano inne ptactwo ku wygodzie, np.: kuropatwy, przepiórki, bażanty. Między drzewa napszczano zajączków, królików, sam, jelenków, „na któreby patrząc, ludzie mieli swe lubowanie”. Tu był dom sadownika, czyli, jak dziś mówimy, ogrodnika, składający się jak wszystkie dawne chaty polskie z sieni, izby i komory. W Łobzowie za Stefana Batorego w ogrodzie nowo uporządkowanym r. 1585 przy pałacu królewskim znajdowały się szczepy i śliwy, przy wirydarzu była przygródka podniesiona z damiów, uczyniona ku siedzeniu ludziom, a w tyle tej przygródki, prawie przeciw słońca, nasadzone drzewa, albo macie winne, któreby rozpięte chłód czyniły. Sadzono drzewa rozkoszne: bobkowe, winne, cyprys, jabłoń, gruszki i inne. Od południa i zachodu ogród był „zatworzony” i drzewem zasadzony, gdyż od tych stron „wiatry pochmurne i niezdrowe wiały”. Z drugiej strony pałacu była sadzawka a w koło niej stały lipy. Do pracy w ogrodzie łobzowskim za Batorego było dodanych sadowników ośmiu „zagrodników”. Zwykle naprzeciw wirydarza sadzono gaj, w którego ogrodzeniu były sadzawki i rybnie ku chowaniu ryb rozmaitych, przywiezionych tu z rzek, jezior i większych stawów. Prawdziwą rozkoszą dla rządnej i pracowitej szlachcianki był ogród wiejski, gdzie hodowała: róże, maliny, agrest, porzeczki, ogórki, szafran morawski zwany krokoszem, obficie używany w

kuchni polskiej do ciast i sosów, majeran do kielbas, koper zielony do kwaszenia ogórków, szalwę, rzeżuchę, rzepe, rzodkwie i sałaty. Panienki doglądały ruty i rozmarynu (na wianki), lili i lawendy. W czasach zygmunto-wskich pojawił się mirt i cyprys (broz. „Światowa roszkosz”), jak również liczne warzywa, do kategorii włoszczyzn należące, np.: fasola (z *włosk. fagiolo*), kapusta (*capu cc i*), kalarepa (*cavolo rapa*), kalafjory (*cavolo fiore* | sałata (*insalata*), cebula (*cipella*), selery (*sceleri*), pory (*pori*), pasternak (*pastinaca*), pietruszka (*petrosello*), anyż (*aniso*), kminek (*comino*), kolender (*coriandro*), karolek (*caro*), majeran (*majorana*), konopie (*cannapa*), szparagi (*sparaga*), karczochy (*carciofo*), melon (*mellone*), pomidory (*pomi d'oro*), nasturcja (*nasturcio*). Szpinak (po arabsku *ispanadsch*, a po włosku *spinacci*), zapewne pierwiastkowo od Arabów przez Włochy przywędrował do Polski. Z Niemiec przyszyły do nas bezpośrednio ogórki (*Gurken*), rzodkiew (*Rettig*), redyska (Rediechen), chrzan (*Kran*), korba! (*Ktirbis*) i t. d. Które z powyższych ogrodowin przynieśli z sobą do Polski w średnich wiekach tak niepospolici krzewiciele kultury ogrodniczej, jakimi byli zakonnicy włoscy, a które upowszechniły się przez bliższe stosunki z narodem włoskim za czasów Bony i Zygmunta I, albo i później, wyświetlenie tego przechodzi zakres naszej pracy i niniejszego dzieła. Oprócz „kwater” warzywnych i sadów owocowych, które łączono z sobą często w ten sposób, że kwatery osadzano przy ulicach gruszami i jabłoniami, bywały jeszcze w ogrodach staropolskich gąszczy ze śliwek i wiśni czyli t. zw. „śliwniki” i „sadki wiśniowe”. (Nazwisko ludzkie: „Śliwka” spotykamy już w dokumentach średniowiecznych). „Sadki wiśniowe” i dzikie grusze znajdowały się często przy chatach kmieci, gdy drzewa szczepione bywały tylko pospolite w ogrodach dworów i dworków. „Chłodnikami” nazywano nie tylko altanę ocienioną, ale i gaik w ogrodzie, zwykle z posadzonych lip, brzoźtów i klonów lub dziko rosnących olch, dębów, brzoź lub sosen składający się. Zwłaszcza w tyle ogrodu jeżeli były stawy lub przepływał strumyk, cienisty gaj, mający znaczenie późniejszych parków i ogrodów angielskich, zarosły często dzikim chmielem i malinami, bywał najmilszem miejscem odpoczynku i przechadzki. Znamiennem było wiele w etycznych poczuciach kobiety polskiej gorące przywiązanie do podobnych ustroni, czego charakterystyczny przykład znajdujemy w Pasku, opisującym scenę, jaką szlachcianka wyprawiła królowi. Pani Sułkowska w Głuchowsku pod Rawą „najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wiry darz zaraz pod dworem, a wycięto ją do obozu (królewskiego) na szałasy. Więc gdy król (Jan Kazimierz r. 1665) wjeżdżał na dziedziniec do Sułkowskich, jejmość, przybliżywszy się przeciwko niemu, klęknie, ręce załamawszy ku niebu podniesie i mówi: „Panie Boże sprawiedliwy, jeżeliś kiedy różnymi plagami karał złych, niesprawiedliwych królów, wydzierców, szarpaczów, dziś pokaż sprawiedliwość swoją nad Królem Janem Kazimierzem, aby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskały, żeby wszystkie owe, które dopuściłeś na Faraona, jego dotknęły plagi, za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy cierpimy”. Mąż jej głębie zatyka, a ona tembardziej mastykuje. Król nazad do wrót; gospodarz skoczny, prosi, strzemienna się chwyta. „Żadnym sposobem. Złą macie żonę, panie, nie chcę, nie chcę!” Pojechał. Przyjechawszy do Rawy, król w śmiech, królowa w gniew. Tedy była tak rezolutka owa baba, nałajawszy, przyjechała do króla nazajutrz i

prosiła o audjencję, kazawszy o sobie powiedzieć, że ta szlachcianka, do której domu król JMśc nie chciał z konia zsiść, prosi, żeby się mogła pokłonić. Był tak pocziwy król, że ją zaraz kazał puścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione, a najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wiry darz”. Dla cienia i chłodu letniego a przy tem i pożytku pszczoł sadzono przy domach lipy. Lipę taką domową upamiętnił równie jak most Zygmunta Augusta na Wiśle Jan Kochanowski aż trzema fraszkami. We fraszcze pierwszej lipa przemówienie swoje do gościa kończy słowami:

A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Ze człowiekowi łączo słodki sen przypadnie.
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep najplodniejszy w Hesperyskim sadzie.

We fraszcze drugiej lipa prosi poetę, siedzącego pod jej cieniem z lutnią na łonie i przy dzbanie zimnej wody, o wiersz pochwalny dla siebie. We fraszcze trzeciej (naśladowanej z Martiala) lipa skarży się, że uwiędła, gdy ją „złego poety wiersze zalecały”. Podział ogrodów i sadów polskich na kwatery musiał już istnieć z dawnych czasów, choć o kwaterach dopiero w XVII w. napotyamy częstsze wzmianki i w piosnce z powyższego wieku słyszymy:

Więc kto z młodu w swym ogrodzie
Kwatery pleć nie nie będzie i t. d.

W papierach starannie przechowywanych przez p. Aleks. Makowskiego, właściciela Woli Osowińskiej i Oszczepalina w pow. Radzyńskim, znaleźliśmy „Regestr drzew ogrodu oszczepalińskiego z r. 1723”, który tu przytaczamy w całości, aby dać obraz źródłowy ogrodu polskiego w dobie saskiej:
„Wchodząc do ogrodu *pierwsza* kwatera rodzynkami obsadzona na trzy strony, z czwartej bzem włoskim. Koło pokojów, począwszy od furty, aż do roga stołowej izby lubrystem obsadzona. *Druga* kwatera bzem włoskim obsadzona, szczepów 9, brzoskwinia 1. *Trzecia* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 2, brzoskwiń 8, śliw węgierskich 3. *Czwarta* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 9, śliw węgierskich 6, brzoskwiń 2. *Piąta* kwatera porzeczkami obsadzona, szczepów 7, śliw węgierskich 4. *Szósta* kwat. agrestem obsadzona z jednej strony a z dwóch porzeczkami, a z czwartej śliwami białymi, szczepów 9, śliw węgierskich 2. *Siodma* kwat. na trzy strony agrestem obsadzona, na czwartą porzeczkami, bukszpanem wysadzona, we środku sawiny kierz, szczepów 7, brzoskwiń 4, śliw węgierskich 2 i wiśnia hiszpańska 1. *Ósma* kwat. naokoło agrestem obsadzona, bukszpanem wysadzana; kompas bukszpanem wysadzony, we środku sawiny kierz, szczepów 7, brzoskwiń 5. *Dziewiąta* kwat. agrestem obsadzona, bukszpanem wysadzana, szczepów 9, wisienska hiszpańska 1 i brzoskwiń 4. *Dziesiąta* kwat. porzeczkami obsadzona, szczepów 6, winna gniazd (krzewów wina) 3, pigwów 2. *Jedenasta* kwat. porzeczkami obsadzona i agrestem, szczepów 6. *Dwunasta* kwat. na trzy strony agrestem, czwarta porzeczkami, szczepów 5. *Trzynasta* kwat., jedna

strona agrestem obsadzona, ze dwu stron porzeczkami, z czwartej różą, szczepów 8, śliw węgierskich 5 i brzoskwiń 2. *Czternasta* kwat. drzewami obsadzona, szczepów 6, śliw węgierskich 3. *Piętnasta* kwat. agrestem obsadzona, szczepów 7. *Szesznasta* kwat. agrestem obsadzona, szczepów 5, brzoskwiń 4, śliw węgierskich 2. *Siedemnasta* kwatera agrestem obsadzona, szczepów 2, we środku orzech włoski. Czyni (cały sad) jabłoni 121, gruszek 46, brzoskwiń 30, śliw węgierskich 26". Z opisu powyższego przypuszczać należy, że ogród oszczepaliński był duży, skoro obejmował kwater 17, że usiłowano w nim połączyć pozytywne z nadobnem. „Rodzynki” był to zapewne berberys lub *mahonja*, z podobnym do rodzenków owocem. „Lubryst” to niewątpliwie liguster. „Sawiny kierz” to *Juniperus Sabina*, krzew, posiadający w dawnej medycynie domowej dość szerokie zastosowanie. „Winna gniazd 3” zdaje się wskazywać sposób rozpinania krzewu winnego w kształt kosza. Wiśnia hiszpańska jest zapewne znaną i dzisiaj „hiszpanką”. Orzech włoski, znany już w XII w. na Pomorzu, był dość pospolitem drzewem w sadach staropolskich. Sam opis powyższy, czyli „regestr” tak szczegółowy ogrodu w Oszczepalinie, dowodzi pewnej kultury i gospodarności w owych czasach, o których ogół dzisiejszy powtarza tylko przysłowiowy komunał: „Za króla Sasa, jedź pij i popuszczaj pasa”, a zapomina, że prawnukowie owych żarłoków doby saskiej nie zdobyli się nawet na taką odrobinę pracy obywatelsko-naukowej, żeby w papierach ziemiańskich po przodkach powyszukiwać gdzie coś podobnego się znajduje, i stworzyć z tego choćby surowy, ale ocalony drukiem materiał do dziejów kultury ogrodniczej kraju rodzinnego. Potrzeba było aż Niemca Szymona Zuga (budowniczego kościoła ewangelickiego w Warszawie), który w r. 1784 opisał ogrody w Warszawie i jego okolicach położone. Opis ten, przetłumaczony na język polski, był przedrukowany raz w „Ateneum” na rok 1845 (t. III, str. 74 - 104), a powtórnie w „Kalendarzu warszawskim” na r. 1848 i obejmuje wiadomości o ogrodach: Saskim, Krasińskich, Ujazdowskim czyli Łazienkowskim, o ogrodzie Kazimierza Poniatowskiego, o Mokotowskim Lubomirskich i kilku innych pod miastem. W owych to czasach zastępowała moda angielska styl włoski w ogrodach polskich, o czym wspomina Krasicki w „Podstolim”: „Angielczycy wycięli szpalery, powyrywali bukszpany i ligustry, znieśli kwatery”. Zarzucano „bindarzyki” czyli kryte ulice ogrodowe w szpalerach obcinanych od spodu, do korytarzy sklepionych podobne. Przemysł sadowniczy rozwijał się już w XVIII w. na podgórz karpaciem, jak to z ust Podstolego słyszymy w słowach: „Śmieją się z owocowego handlu niektórzy; niech pójdą na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek”. Zasłynęły w Polsce ogrody pańskie: Braniczich w Białymstoku, Potockich w Zofjówce, Czartoryskich w Puławach i wiele, wiele innych. Jeszcze w naszych czasach oglądaliśmy niknące zabytki wspaniałych ogrodów strzyżonych z doby saskiej w Anopolu na Litwie po Radziwiłłach, w Kowalewscyżynie na Podlasiu po Orsetich, w Romanowie siedleckim po Sapiechach (dziś własność Kraszewskich). Stanisław Wodzicki, prezes Senatu wol. miasta Krakowa i wice-prezes Towarzystwa naukowego krakowskiego, na posiedzeniu tegoż Towarzystwa w dniu 15 czerwca 1817 czytał rozprawę: „O wpływie oświaty ludów na ogrody i nawzajem o wpływie ogrodów na obyczaje i szczęście domowe”, którą to rozprawę wydrukowały potem Roczniki pomienionego Towarzystwa (t. 3, Kraków, 1818 r.).

Przypisuje tam Wodzicki benedyktynom tynieckim i świętokrzyskim zaprowadzenie sadownictwa w Małopolsce, w którym też województwa: Krakowskie i Sandomierskie długo wyprzedzały całą Polskę. Dobie zygmuntońskiej przypisuje początek ogrodów włoskich. Jan III pod wpływem Marysienskiej po wszystkich dobrach swoich zakładał ogrody foremne i ulice szpalerowe, które lubił ręką własną sadzić, np. w Wilanowie, Żółkwi i Wysocku, gdzie zasadził pyszny szpaler dębowy, „któremu się dziś jeszcze dziwujemy”. On to z Turcji sprowadził do Polski topole włoskie (piramidalne) pod tureckim mianem kawkaków, on rozpowszechnił tuje, które Polacy nazwali niewłaściwie cyprysami. Doba Sasów obeznała nas z kasztanami i symetrycznością w ogrodach wyśmianą w dziele ks. Izabelli Czartoryskiej: „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów” (wyd. pierwsze we Wrocławiu roku 1805). Za wpływem tej pani upowszechniły się w Polsce ogrody angielskie, a zwłaszcza w okolicach Puław i Sieniawy. I w Krakowskim - powiada Wodzicki - od lat kilku do sadzenia drzew rzucono się, a wioski dawniej nagie zazieleniły się. O „labiryntach” ogrodowych ob. Labirynty (Enc. Star., t. III, str. 129).

Ojciec, właściwie po staropolsku „ociec”, tak jak lud wymawia dotąd, wyraz bowiem powstał ze słowa ociekać. Prawo polskie pozwalało ojcu syna karać, albo ukarania sądowego żądać, tylko nie pozwalało go testamentem wydziedziczać. Występne córki oddawano do klasztorów. Pozwolenie ojca i matki na małżeństwo zarówno syna jak córki, bez względu na ich wiek, było zawsze potrzebne. Statut wiślicki pozwalał na wydziedziczenie syna tylko w razie, jeżeli ten targnął się na życie brata lub krewnego dla sukcesji. Statut litewski uznawał więcej przyczyn, powodujących wydziedziczenie, np. 1) jeżeli syn porwał się na ojca, za co była kara śmierci, 2) jeżeli znacznie skrzywdził ojca na majątku, 3) jeżeli ojcu wytoczył sprawę gardlową nie w interesie Rzplitej, 4) jeżeli mu odmówił poręki w sądzie, 5) jeżeli źle życie prowadził, 6) jeżeli ojca w starości zaniedbał, 7) jeżeli go zniewolił nie wykupił. Czacki twierdzi, że w ciągu dwóch wieków było tylko 8 wydziedziczeń w aktach litewskich: jedno za zdradę kraju, ale gdy się syn wywiódł (usprawiedliwił) sądownie, ojciec mu przebaczył. Cztery córki wydziedziczono za złe życie, dwóch synów za targnięcie się ręką na rodziców i jednego za niewykupienie ojca z niewoli tatarskiej. Te same winy synowskie uważane były jednakowo i względem matki. Ojciec żony zwał się swiekier, pana domu zwano „ojcem czeladnym”. Ks. Pilchowski powiada, że „przodkowie nasi z panów wszelką nienawiść, a z sług wszelką zelżywość otarli, zowiąc pana ojcem czeladki”. Spowiednik zowie się „ojcem duchownym” a papież „ojcem świętym”.

Ojcowie, oj czy c, prawy syn swego ojca, dziedzic gniazda ojczystego, syn ojczyzny, rodak, familjant, ziomek; wyraz używany w przeciwstawieniu do przybysza i cudzoziemca. Strykowski pisze:

Scytowie tylko a Indowie sami

Poddanych, w swych ziemiach z przodków trwają ojczycami.

Poddanych, których ojcowie byli jeńcami osiedlonymi na ziemi, prawa polskie i litewskie uważały już za ojczyców. W *Vol. leg.* (III, f. 962) czytamy: „Wolno obywatelom województwa Smoleńskiego ojczyców smoleńskich i dawnością ziemską zasiedziały poddanych u sądów dochodzić”.

Okazowanie, czyli popis wojenny szlachty, jako stanu rycerskiego, dla okazania gotowości i rynsztunku do obrony krajowej. Pierwsze prawo o „okazowaniu” (*lustratio*) uchwalono za Zygmunta I r. 1545. W r. 1562 uchwalono, że wojewodowie miejsca do okazowania oznaczyć i one w głównych miastach publikować mają, że wojewodowie, kasztelani i inni dygnitarze wszyscy także okazować się powinni, „jeżeli szlachcic każdy, wedle powinności swojej szlacheckiej, jest gotów na służbę Rzplitej do obrony ojczyzny swojej”. W roku powyższym oznaczono termin okazowania na św. Wojciech, t. j. na wiosnę, ale zaraz w roku następnym (1563) zmieniono na św. Mateusza w jesieni, „aby każdy stanął, jako kto na wojnę pospolitą powinien”. Przytem do okazowania województwom miejsca naznaczono: Wtwu Krakowskiemu u Krakowa przed Kazimierzem, Wtwu Poznańskiemu u Poznania, Sandomierskiemu u Pokrzywnicy, Kaliskiemu u Pyzdr, Sieradzkiemu i ziemi Wieluńskiej u Sieradza, Łęczyckiemu u Łęczycy, Brzeskiemu u Brześcia kujawskiego, Inowrocławskiemu u Inowrocławia, ziemi Dobrzyńskiej u Lipna, ziemi Lwowskiej u Glinian z wojewodą, ziemiom zaś innym województwa Ruskiego: Przemyskiej u Medyki, Sanockiej u Sanoka, Chelmskiej u Chelma, Halickiej, Trębowelskiej i Kołomyjskiej razem u Halicza, wszystkim z kasztelanem. Wtwu Podolskiemu u Balina, Lubelskiemu u Lublina nad rzeką Bystrzycą, Belskiemu u Belza, Płockiemu u Raciąża, Mazowieckiemu na trzech miejscach, gdzie sądy swe mieli nowe, t. j. u Warszawy, Zakroczymia i Łomży, Rawskiemu u Sochaczewa. Później dla udogodnienia zmieniano niektórym województwom i ziemiom miejsca okazowania (ob. Kampanent).

Oko w mowie staropolskiej znaczyło pojęcie jednostki liczebnej, może z powodu zaokrąglonego kształtu litery *O* i kolistości oka zwierzęcego. W grze karcianej mówiono: tyle a tyle *ok*. Jabłonowski wydał w r. 1731 książkę p. t. „Sto i oko bajek”, czyli 101. *Oko* tureckie znaczyło wagę trzyfuntową. *Oko* w sieci znaczy jedną kratkę, z jakich sieć cała się składa. *Oko* w hurze strzelby oznacza wylot czyli otwór. *Oko* w języku bartników znaczy otwór w barci lub ulu, służący pszczołom do wychodzenia i wchodzenia. *Oko* jest nazwą dwóch jezior kilkomorgowej przestrzeni: jedno z nich znane wszystkim „Morskie *Oko*” w Tatrach, drugie mało komu znane *Oko* w dobrach Kalwarja nad rz. Kirsną, dziś w gub. Suwalskiej.

Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po „okrążeniu” pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tern się różni od dożynków, że dożynki oznaczają dożycie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów. Długosz w XV wieku powiada, iż Litwa miała dawny obyczaj, że do gajów, uważanych za święte, nawiózłszy zboża w jesieni, zgromadzano się z żonami, dziećmi i domownikami, aby bogom czynić ofiary z wołów, cielców, baranów i potem przez trzy dni biesiadować, tańcząc, wyprawiając rozmaite igrzyska i pożywając ofiarne jadlo. Ludy, graniczące z sobą, zbliżały się zawsze obyczajem, tembardziej Litwini, którzy przez kilka wieków wprowadzali z Mazowsza całe tłumy ludności dla zasiedlania pustyń leśnych. Domy staropolskie przygotowywały się wcześniej na okrężne. Warzono piwo, sycono miód i krupnik (z gorzałki i miodu), zabijano kilka sztuk bydła, na oznaczony dzień spraszano

sąsiadów i sprowadzano muzykę. Gości przyjmowano chlebem powszednim, barszczem, bigosem i zrazami z kaszą. Była to wspólna biesiada szlachty i kmieci, bo obyczaj narodowy był w Polsce jeden, a tylko późniejsza cywilizacja i ogłada potworzyła w nim różnice i szczyrby. Podstoli Krasickiego, zasiadając do ogólnego stołu z gromadą kmiecią podczas tej uroczystości, powiada o dożynkach, że „zwyczaj ten, od czasów dawnych wniesiony, na wzór przodków zachowuję”. W starej pieśni dożynkowej słyszymy:

U naszego jegomości dębowa podłoga,
Zjeżdżają się zewsząd goście jak do Pana Boga,
Zjeżdżają się na okrężne panie i panowie,
A ja chodzę dziś nieboga bez wianka na głowie.

Dziedzic rozpoczynał ucztę, pijąc kieliszkiem do najpoważniejszego z kmieci, po uczcie szedł poloneza z sołtysową, a jejmość z sołtysiem. Kapela wygrywała od ucha razem szlachcie i kmiotkom. Już za Kochanowskiego obyczaj począł się zmieniać, jak to widzimy z „rozmowy pana z włodarzem”:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią, postawy dosyć, wátku mało.

Okup. Wskutek napadów tatarskich i wojen tureckich mnóstwo ludu i szlachty dostawało się z Polski w jassy. Znakomitszych jeńców powracano do kraju za okup, czasami bardzo wysoki, lub w zamianie za jeńców tatarskich i tureckich, pojmanych przez Polaków w bojach. Na uwolnienie ludzi biednych, których rodzina nie była w możności wykupić, składały nieraz serca szlachetne ofiary pobożne. Oto np. w r. 1637 szlachcic bezimienny przysyła na ten cel znaczną sumę 2,000 złp. magistratowi lwowskiemu. Burmistrz ówczesny Jakób Szolc zeznaje przed urzędem radzieckim, „iż przyszedł do mnie człowiek po imieniu Walenty, nie opowiadając się skąd i od kogo, z listem następującym: „Mój sławetny Senacie Lwowski! Że w tak znacznym mieście jest skarb pospolity, do którego ludzie Pana Boga miłujący udzielają na okup ludzi w rękę pogańskiem zatrzymanych, ja też odsyłam Waszmościom dwa tysiące złotych polskich spełna przez Walentego, poddanego mego, które, proszę, obróćcie Waszmoście na wykupno biednych ludzi w rękę pogańskiem zatrzymanych”. Jeszcze w czasie wojen krzyżowych utworzony został najprzód we Francyi zakon Trynitarzy czyli św. Trójcy, którego celem było wykupowanie jeńców z rąk Saracenów. Zakon ten przybył dopiero za czasów Sobieskiego do Polski, gdzie ufundowano mu klasztor: w Warszawie (na Solcu r. 1693), we Lwowie, Wilnie, Kamieńcu podolskim i Łucku. Książd Adam trynitarz wydał r. 1783 w Warszawie ciekawą książkę: „Zebrańie wszystkich redempcyi, które prowincja polska zakonu Najśw. Trójcy od wykupienia niewolników w krajach tureckich i tatarskich od roku 1688 do 1783 czyniła” (ob. Jassy).

Olbora. Dochód skarbowy królewski, pobierany z kopalni kruszców, bądź w formie „dziesiątej niecki” czyli dziesiątej czystego kruszcu, bądź opłaty gotowym groszem, od towarzystw czyli „gwarectw” górniczych, którym król wydzierżawiał kopalnie, zwał się „olbora”. Według przywileju z r. 1374 Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego, gwarectwo olkuskie opłacało olborę w srebrze i ołowiu, (ob. *Gwarek*, Enc. Star. t. II, str. 224).

Olbracht, Olbrycht, Albrycht, imię spolszczone z niemieckiego *Albrecht, Albert*. Olbrychcic - syn Olbrachta.

Olej karze byli to Słowacy zakarpaccy, którzy w skrzynkach przez ramię zawieszonych roznosili po Polsce: olejki, mydełka, kadzidła, zioła, dijakiew, maści od ran i chorób skórnych, lubczyki i lekarstwa, pomagające jakoby na ukąszenie żmii, na niepłodność i spędzanie płodu na suchoty, prędkie wyjście zamaż itd. Postać olejkarza weszła do naszych szopek zapustnych, a Wójcicki nawet podaje, że znalazł o nim wzmiankę w starej pieśni kantyczkowej. W pierwszej ćwierci wieku XIX, zapewne skutkiem wdania się władz krajowych w ten handel szarlatański, olejkarze zamienili się na kramarzy drobnego towaru, wśród którego ukrywali jednak dość długo tajemnicze medykamenty.

Olstro, z niem. *Holster*, futerał skórzany na pistolety. W „Regulamenie exercerunku kawaleryi narodowej” z roku 1786 czytamy: „Olstra być powinny tak przypięte (do siodła), żeby płazem a nie grzbietem od konia przychodziły”.

Onuca, onuczka, szmat, chusta płócienna (zimą bywa kuczajowa), do obwijania nóg w butach lub chodakach. Buty wyściełano słomą czyli wiechciami. Senatorowie i magnaci mieli do tego chłopców, hajduków, pajuków, do których należało codziennie słomę przycinać albo w rękę ją wyciąć. Pod koniec czasów saskich w miejsce onuczek zaczęto używać skarpetek i mesztów tureckich, a miejsce słomy zajęła kuczajowa albo podeszwa piślnościowa. Ludzie jednak starej daty utrzymywali, że słoma lepiej pot z nóg wyciąga i codziennie świeża lepiej ochłodźstwo utrzymuje. Jan Klemens Branicki, hetman wiel. kor., (ożeniony z siostrą króla Stanisława, zmarły r. 1771) był człowiekiem tak dalece staropolskich nawyków, że do śmierci nie zamienił onuczek na skarpetki. W wojsku polskim zarówno oficerowie jak i żołnierze, zwłaszcza podczas kampanii, używali onuczek w miejsce pończoch i skarpet, jako lepiej utrzymujących ciepło, nie ulegających tak podarcia i łatwiejszych do prania. Lud polski w noszeniu onuczek i wiechci dotąd zachowuje dawny zwyczaj.

Opaci i opactwa. Opatami nazywano w Polsce najwyższych przełożonych w klasztorach benedyktyńskich, cysterskich, norbertanów i kanoników regularnych. Niekiedy u tych ostatnich opat przybierał nazwę *prepozyta* czyli proboszcza. W klasztorach żeńskich tychże reguł opatki (*abbatissae*) Polacy tytułem „ksieni” uczcili. Już za Bolesława Chrobrego spotykamy wzmianki o opatach. Opat de Tinę (tyniecki) w łaskach jest u tego króla i używany przezeń do różnych spraw publicznych. Opat Aaron zostaje biskupem krakowskim. Posiadając ogromne dobra klasztorne i naukę, dochodzili do znaczenia i powagi. Byli zaś cudzoziemcami, bo w Polsce ówczesnej nie można było jeszcze nabyć takiego wykształcenia, jak we Włoszech, Francji lub Niemczech. W katedralnych stallach gnieźnieńskich, krakowskich, plockich i poznańskich opaci zasiadali zarówno z prałatami i

kanonikami. W Mazowszu książęta obdarzyli opatów tym samym przywilejem, co i arcybiskupów, iż przez pełnomocników mogli przysięgać w sprawach granicznych (Czacki II, str. 174). Synod prowincjonalny z r. 1248 gani opatom częste podróże poza klasztor, nakazuje przebywanie w murach klasztornych, jadanie z bracią w refektarzu, sypanie we wspólnym dormitarzu i t. d. Z powodu niestosownego używania przez opatów dochodów z dóbr zakonnych zaostrzały się nieraz stosunki opatów z biskupami. Aby nie szły jedynie do kieszeni opatów, biskupi, idąc za głosem szlachty, na synodach zobowiązali ich do utrzymywania szkół, do składek na akademię krakowską lub seminarja. Synod piotrkowski r. 1530 domaga się, aby swym kosztem utrzymywali młodzież w akademii. Biskupi zebrani na synodzie r. 1532 zachęcają opatów do niesienia pomocy dla młodzieży ubogiej, oraz aby swą zakonną do gimnazjów posyłali. Na sejmie r. 1538 uchwalono, że: „Opatem i proboszczem klasztornym być nie może żaden, tylko rodowity Polak, szlachcic, mnich godny tegoż klasztoru, albo *in defectu* z inszego. A gdzieby szlachcica nie było, tedy i ex plebejis być może, byle godny a Polak takoz” (*Vol. leg.* I, f. 521). Synod Gamrata z r. 1542 domaga się od opatów kształcenia młodzieży zakonnej w akademii krakowskiej. Na sejmie r. 1550 stanęła uchwała, nakazująca w klasztorach opackich zakładanie szkół dla młodzieży szlacheckiej i utrzymywanie w nich kosztem zakonnym tak dzieci, jako i nauczycieli (*Vol. leg.* II, f. 599). Królowie przypisali sobie wyłącznie prawo mianowania opatów, których wybierali nietylko z zakonnego, ale i świeckiego duchowieństwa. Zygmunt III wprowadził t. zw. *komendy* i opatów *komendataryjnych*, oddawna znanych już w innych krajach Europy. Taki opat nie był obowiązany ani do profesji zakonnej, ani do habitu, nie mógł wprowadzić używać prerogatyw, służących opatom zakonnym, jak mitry i pastorału, nie odbierał od biskupa benedykcji, nie udzielał święceń mniejszych, ani karał zakonników, ale tylko zagarniał dochody z dóbr klasztornych dane mu przez króla jako wynagrodzenie za usługi oddane Rzplitej lub tylko królowi. Byli to więc raczej dożywotni administratorowie, nie zaś zakonnicy. Tak np. Zygmunt III na sejmie r. 1593 ofiarował opactwo czerwińskie kardynałowi Jędrzejowi Batoremu, biskupowi warmińskiemu, a jadąc Wisłą z Warszawy na Gdańsk po koronę szwedzką, zatrzymał się umyślnie w Czerwińsku, dla oddania Batoremu tego opactwa. Stanisław Falcki, zgrzybiały wiekiem opat tamtejszy, łzami się tylko od aktu przemocy bronił. Za przykładem króla, sejmy mieszać się zaczęły do dóbr opackich, które już jakby nie za zakonne, lecz za krajowe uznawać począto, a tern samem za źródło wynagrodzenia zasług świeckich dygnitarzom kościelnym. Gdy gromadzenie beneficjów w jednych rękach obudzało zazdrość ludzi świeckich, na sejmie r. 1607 zapadła konstytucja, zabraniająca przyłączać opactwa do biskupstw i dawać 2 opactwa jednej osobie. Wkrótce jednak zrobiono wyjątek dla biskupstw, mających szczuple uposażenie, do których należało arcybiskupstwo lwowskie i biskupstwa: przemyskie, żmudzkie, chełmskie, kijowskie, kamienieckie i wendeńskie. Stolica apost. pozwalała i bogatym biskupom, nawet prymasom, dawać opactwa „w komendę”. Gniewała się o to szlachta, lecz i wśród niej byli dość liczni zwolennicy bezwarunkowego rozdawania beneficjów opackich duchowieństwu świeckiemu w nagrodę zasług krajowych. Nuncjusz papieski de

Torres, w relacji do Rzymu r. 1621 opisując wyniki skutkiem tych okoliczności smutny stan opactw, radzi skłonić króla do wyznaczania zasłużonym osobom tylko pensyi z dochodów opackich, lecz mianowania na opactwa wyłącznie zakonników. To jednak nie nastąpiło a tymczasem przyszło do tego, że np. Hieronim Lubomirski, człowiek wojskowy, później podskarbi i hetman, trzymał czas jakiś opactwo tyńskie, pod pozorem, że jako kawaler maltański, duchowną był osobą. Za Władysława IV i Jana Kazimierza niektóre klasztory uzyskiwały sobie przywileje wolnego wyboru opatów, co dało potem powód do walki pomiędzy zakonnikami a królem, gdy król mianował osobę inną a mnisi wybrali kogo innego. Raz nawet instygator koronny zapozwał zakonników przed sąd o podstępnie pozyskany przywilej króla, a dekret królewski skazał dwóch na dożywotnie wygnanie z kraju, skutkiem jednak znanej łagodności systemu rządowego w Polsce, dekret nie został wykonany. Król Jan III r. 1685 przez posła swego Donhoffa prosił papieża o uregulowanie sporu w ten sposób, aby w liczbie 20-tu opactw różnych zakonów, istniejących w Rzplitej, w 15-tu na zawsze król mianował komendantów a tylko w 5-ciu pozostał wolny wybór opatów przez zakonników. Lecz mnisi wszelkich starań dołożyli, że projekt ten królewski nie przyszedł do skutku i spór toczył się dalej. R. 1692 z kancelaryi królewskiej wyszły energiczne listy do Rzymu, żądające ukrócenia swawoli zakonnej. W odpowiedzi Rzym pozwolił, aby w każdym klasztorze było dwóch opatów: tytularny z obioru zakonników i komendarz z nominacyi króla, a dobra miały być wszędzie podzielone na 4 części: dla opata zakonnego, dla komendarza, dla zakonników i na utrzymanie gmachów klasztornych. Król popierany przez biskupów nie zgodził się na to. Po wstąpieniu na tron Augusta II Sasa, powstały wielkie krzyki przeciwko zakonnikom, że opatów z nominacyi królewskiej pozbyli się a innym użytek z dóbr klasztornych oddali. Dla skarcenia tej samowoli, wysłano komisarzy królewskich, aby opatów zakonnych siłą zbrojną usunęli i objęli dobra w zarząd, dopóki mianowani przez króla opaci nie zostaną przez papieża zatwierdzeni. Po śmierci Jana Karola Lipskiego, opata mogińskiego, r. 1725 mnisi nie wpuścili do siebie Michała Kunickiego, nominata królewskiego. Wówczas sejm raz jeszcze ponowił zakaz posiadania opactw bez nominacyi królewskiej i nakazał takich siłą usuwać. Nadzieja ukończenia tej przykrej sprawy zabyła dopiero pod Augustem III, któremu obowiązek jej załatwienia włożono w *Pacta corwenta*. Jakoż za zezwoleniem Klemensa XII stanął baktat dnia 6 sierpnia 1736 r. we Wschowie między Pauluccim, nuncjuszem papieskim, z jednej a Janem Tarłą, plenipotentem Rzplitej, z drugiej strony, mocą którego pozwolono zakonnikom przez wolną elekcję wybierać sobie przełożonych zakonnych. W każdym zaś opactwie drugi opat komendataryjny czyli mianowany przez króla nie miał prawa mieszanania się w sprawy klasztorne. Artykuł 3-ci polecał dokładne spisanie wszystkich funduszów opactw i podział ich na 3 części: dla konwentu, wybranego superjora czyli opata zakonnego i opata królewskiego czyli komendarza. W komendę mógł oddawać król 12 opactw. W miejsce opactwa Witowskiego, którego fundusze podzielone okazały się za szczupłe, naznaczono komendataryjnym paradyskie. Przez wzgląd na zasługi Augusta III, oddane kościołowi, stolica apost. dodała królowi 13-te opactwo do jego nominacyi - płockie benedyktynów, polecając również podział jego

funduszy na 3 części. Opactwa te w liczbie 13-tu były następujące: Tyniec, Lubin i Płock (benedyktynskie), Wąchock, Mogiła, Sulejów, Wągrów, Jędrzejów i Paradyż (cysterskie), Czerwińsk i Trzemeszno (kanoników regularnych), prepozytura miechowska (bożogrobców) i Hebdów (norbertanów). Inni opaci, w traktacie nie wymienieni, byli odąd wybierani przez zakonników i przy dawnych prawach i zwyczajach zostawieni. Wrócił więc stan normalny w wielu opactwach, a kr. August III pragnął szczerze umowy tej dotrzymać i zaraz wziął się do jej wykonania, t. j. podziału dóbr zakonnych na 3 części. Niestety, jednak traktat warszawski nie mógł być żadnemu sejmowi przedstawiony, bo sejmy za Augusta III ciągle zrywano i dlatego kr. Stanisław August o umowie tej nie czynił żadnej wzmianki w *Pacta conventa*, owszem, przyznał sobie *jus patronatus* do wszystkich opactw, nie wyjmując pomorskich Pelplina i Oliwy, chociaż zawsze stany pruskie broniły wolności tych klasztorów a konstytucje z r. 1699 i August III przyznali im wszelką swobodę. Król też nie przestał nalegać na Rzym o przyznanie sobie prawa do wszystkich opactw. Na sejm czteroletni r. 1790 podano wniosek, aby opatom odjąć fundusze po śmierci każdego z nich i obrócić je na uposażenie seminarijów i na wojsko. Po nastąpiłym podziale Rzplitej, rząd pruski, sekularyzując własność ziemską duchowieństwa, nazaczył mu pensje pieniężne. I tak, zabierając z opactwa lubińskiego 27 wsi i 2 miasta, wyznaczył dla klasztoru rocznie talarów 2,600, opatowi zakonnemu tal. 574, srebr. gr. 19 i fenig 1 akomendataryjnemu 2,000 talarów. Po r. 1830 zniesiono w Prusiech wszystkie opactwa. W Austrii cesarz Józef II, niektóre klasztory polskie zniósłszy, dobra ich pokonfiskował, inne przy pewnej części dóbr ziemskich zostawił. W Królestwie Kongresowem, gdy przedstawiono stolicy apost., że na uposażenie nowych biskupstw, kapituł i seminarijów, kraj użyć może jedynie tylko dóbr klasztornych, Pius VII bullą r. 1818 na to zezwolił, do wykonania tego upoważniając ówczesnego arcybiskupa warszawskiego Franciszka Malczewskiego. Ten, kierując się rozmaitymi względami natury doczesnej, poszedł znacznie dalej, niż to papież przewidywał, i pismem z d. 17 kwietnia 1819 zniósł w granicach Królestwa wszystkie opactwa i prepozytury, bogatsze klasztory i znaczną część kolegiat. Wówczas to zniesione zostały opactwa benedyktynskie św. Krzyża i w Sieciechowie; cysterskie w Jędrzejowie, Lędzie, Koprzywnicy, Wąchocku i Sulejowie; norbertanów w Hebdowie i Witowie; prepozytura bożogrobców w Miechowie; kanoników lateran. w Lubrańcu i opactwa ich w Mstowie i Czerwińsku; klasztor kartuzów w Gidlach; kamedułów w Szańcu, Rytwianach i Bieniszewie i t. d. Wydawszy wyrok kasaty tych klasztorów, nazajutrz Malczewski umarł. Ruiny i gmachy starożytne opactw polskich, np. sulejowskiego, czerwińskiego i wielu innych, zbałał i opisał prof. Wład. Łuszczkiewicz w wydawanych przez Akademię Um. w Krakowie „Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce”. Z pamiętek po opatach polskich dołączamy tu rysunek napotkanych przez nas w Czerwińsku dwóch krzyżów z wyobrażeniem słońca i księżyca, noszonych za procesją, w której opat brał udział.

Opera. W „Dykcjonarzyku teatralnym, wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod tym wyrazem: „Rodzaj ten widowiska u nas powszechnie jest lubionym. Dawniej tylko opery włoskie znane były w naszym narodzie; odważono się później

śpiewać po polsku, Zośka była graną kilkaset razy. Po tej próbie przełożono na język ojczysty kilka lekkich operetek francuskich, jako to: *Dwaj strzelcy*, *Kowal*, *Bednarz*. JPan Bogusławski pierwszy pokonał przesąd ogólny, przetłumaczył wiele oper włoskich i wystawił je na scenie narodowej. Przed reprezentacją *Axura* nie chciano wierzyć, że Polacy tyle mają śmiałości targnąć się na to doskonałe dzieło Salieriego, grane przez artystów włoskich, przed wystawieniem go przez Polaków. Przecież *Axur* polski od r. 1793 do dzisiaj (r. 1808) był grany przeszło 200 razy. *Przerwana ofiara*, *Flet*, *Telemak*, grane obok nowo sprowadzonej i dzielnie protegowanej opery włoskiej, utrzymały same przez się zostając bez protekcji i chwyciający się teatr Narodowy. Nielitościwa Parka uwzięła się niszczyć usiłowania i dyrektora i artystów w polepszeniu i utrzymaniu opery ojczystej, wydzierając pierwsze jej podpory i ozdoby. Oper oryginalnych mamy bardzo mało, a dawniej, oprócz Kamińskiego, żadnego nie mieliśmy kompozytora. Dziś JP. Elsner uczynił przysługę narodowi, tworząc dobrą muzykę do poezji polskiej. Towarzystwo Królewsko-Warszawskie Przyjaciół Nauk okazało, ile ceni prace tego artysty, podjęte dla Polaków, przybierając go za swojego członka. Pan Stefani zrobił muzykę do ulubionej opery *Krakowiaków* i innych dzieł mniejszych. Do oryginalnych oper Książnina: *Spartanka*, *Cyganie* i *Troiste wesele*, granych na prywatnym teatrze w Puławach, kompozytorem był Lessel”.

Opieka i opiekunowie. W prawie polskim małoletni, nie mający rodziców, poddani byli pod opiekę. Opieka (oprócz opieki ojca, gdy matka umrze a dobra dzieciom zostawi) była trojaka: testamentowa zostali testamentem naznaczona, prawna czyli przyrodzona i przydana. Pierwszą naznaczał ojciec testamentem lub aktem sądowym, mogąc powierzyć, komu chciał. Jeżeli zlecał matce dzieci, to wyznaczał i kuratora. Opieka z testamentu ojca wyłączała każdą inną. Prawna należała bratu rodzonemu, a w braku tego - stryjom, wujom. Gdyby nie było prawnej, wyznaczał opiekę Sąd ziemski, a gdyby tego nie uczynił, udawano się do króla, jako najwyższego opiekuna. Znana była rada familijna lub rada starszych w ważnych wypadkach, gdy chodziło np. o sprzedaż dóbr, sposób wychowania małoletnich, wydanie córki za mąż, usunięcie opiekuna z opieki. Opiekun winien był przy objęciu opieki spisać inwentarz w obecności dwóch krewnych z linii ojca i podług tego liczbę składać z wszelkich dochodów (*Vol. leg.* II, f. 692). Opiekun mógł majątku małoletnich ani sprzedawać, ani zastawiać, ani granic nowych stanowiąc. Małoletnich nie można było do sądu pozywać, wyższy gdy szło o wykupno dóbr, o daną przez ojca porękę, gdy z ojcem był proces przewidziany a szło tylko o egzekucję. Przez czas małoletności przedawnienie było zawieszane. Małoletni sam mógł położenie swoje polepszyć, ale pogorszyć nie miał prawa. Statut Litewski i prawo z r. 1775 przyznało opiekunowi wyznaczonemu przez sąd jako wynagrodzenie dziesiątą część dochodów. Opieka kończyła się z rokiem 18-ym wieku synów, córki aż do wyjścia za mąż pod opieką zostawały. Opiekun za swoją administrację był odpowiedzialny, jeżeli nie zachowywał takich starań, jakie we własnych interesach zachowywał. Skarga na opiekuna służyła pupilowi do lat 3 i miesięcy 3 od dojścia do pełnoletności.

Opola. Kraina, nazwana później od licznych pól - Polską, była pierwiej tak, jak cała środkowa Europa, jednym wielkim lasem, w którym znajdowały się tylko

rozsięte pojedynczo sadyby ludzi, żyjących z polowania, rybołówstwa, chowu bydła, oraz miodem dzikich pszczoł i owocem leśnym. O ile taki tryb życia wymagał obierania sobie siedlisk w zapadłych kniejach, najdalej od innych ludzi, o tyle sadyby, które skutkiem rozmnożenia zmuszone zostały do rolnictwa, wprost przeciwnie, z wynikłej potrzeby zabezpieczenia swych zbóż przed dzikimi zwierzętami, gromadziły się w jak najbliższe sąsiedztwo, tworząc siola czyli wioski. Takie siola i wioski w przeciwstawieniu do pojedynczych sadyb leśnych, że otoczone były polami, więc nazywano opolami, bo z brzmieniem *o* łączy się w języku polskim pojęcie zewnętrznego otoczenia. W dokumentach zaś łacińskich „opola” takie, jako grupy sąsiadów, nazywały się sąsiedztwami - *vicinia*. Kilka wiosek razem używało wspólnie lasów sąsiednich, pastwisk, wód i dróg. Z tej wspólności używania ekonomicznego wynikała potrzeba wspólnego sądownictwa i solidarności w pilnowaniu porządku i bezpieczeństwa życia i mienia. To też wszyscy członkowie opola mieli obowiązek ścigania złoczyńcy a w razie przeciwnym odpowiadali solidarnie. Rząd opola stanowili zapewne naczelnicy rodów, w skład jego wchodzących, którzy schodzili się na obrady w miejscowości zwanej czołem opola. Tak więc opole było w Polsce pierwotnej rodzajem gminy, najniższą jednostką administracyjną. Ponieważ kraina między Odrą, Notecią i Gopłem posiadała wcześniej duże wsie rolnicze i szerokie pola, niż Mazowsze i Małopolska, więc też pierwotnie nazwa Polski do niej się stosowała i tylko w dokumentach wielkopolskich z doby piastowskiej spotykamy często wzmianki o *viciniach* i „opolach”. W opolach tych zarówno mieszkala szlachta (*nobiles, milites*), t. j. wolni dziedzice, jak i chłopci (*simplices*). Były to związki rozmaitego rodzaju osad chłopskich, książęcych, kościelnych i prywatnych, do składu których należały i grunta małej niezależnej własności szlacheckiej. Jak wogóle jednak posiadały księcia panującego przeważną jeszcze część kraju za Piastów zajmowały, tak też i w każdym opolu najwięcej osad było własnością księcia. Były jednak opola, w których książę nic już prawie nie posiadał, albo nadaniami dla zasłużonych wojowników większą część obszaru na ich własność odstąpił, wreszcie przywilejem dozwolił komuś z prywatnych dóbr utworzyć odrębne opole, uwalniając tern samem od rozlicznych ciężarów gromadzkich, do których każde opole było solidarnie obowiązane. Ciężary zaś te były rozmaite, z natury położenia sąsiedzkiego wynikające. W razie np. sporu granicznego sam książę albo jego urzędnik zwoływał sąsiednie opola i obchodził z nimi granice, żądając zaświadczeń i wskazówek. Jeżeli świadectwo okazało się błędne, kara za nie spadała na całe opole. Opole odpowiadało solidarnie za przestępstwa, popełnione w jego obrębie i przez jego mieszkańców, co przy braku policyi było jedyną rękojmią utrzymania porządku i spokojności. Opola odgrywały ważną rolę w zarządzie pierwotnej skarbowości i w ustroju administracyjno-politycznym miały znaczenie gmin, z których składały się powiaty i kasztelanje. Od gminy jednak niemieckiej różniło się słowiańskie „opole” swoją różnorodnością części składowych i brakiem istotnej organizacji. Znajdowanie tysięcy popielnic w rozległych cmentarzyskach przy wielu wsiach wielkopolskich dowodzi, że już w czasach pogańskich musiała posiadać ta kraina liczne i ludne opola. Np. z 24 wiosek kasztelanii żnińskiej, opisanych w dyplomacie gnieźnieńskim z XI wieku, jedna

miała 30-tu chłopów, dwie po 27-miu, reszta od 3-ech do 17-tu. Wyraz opole spotykamy już w dokumentach naszych z lat: 1136 i 1145. W dokumencie z r. 1288 mamy wzmiankę o „lasce opolnej”. Rycerzy wzywał książę na wiece lub wojnę przez swoich komorników czyli dworzan okazaniem pierścienia lub odcisku pieczęci książęcej. Lud zaś opolny czyli chłopów, kmieci i drobnych posiadaczy, pozrywano do sądu biciem we drzwi „laską opolną”, lub zwoływano do gromady i do grodów obsyłaniem takowej od domu do domu. Starożytny zwyczaj, dochowany do niedawnych czasów, nakazywał, aby „laskę” taką czyli „wieć” lub „znięć”, podaną przez władzę do pierwszej w siole chaty, kmieć natychmiast odnosił z ustnem wezwaniem do następnej. Laskę, która w ten sposób wszystkich kolejno okrążyła, ostatni odnosił na miejsce zebrania. Samorządowi opola zadawały ciężki cios liczne *immunitates*, nadawane od początku XIII w. przez książąt polskich biskupom, kapitulom, kościołom, klasztorom i stanowi rycerskiemu czyli szlachcie, które poddawały ludność wiejską pod jurysdykcję właścicieli wznagających się liczebnie i przestrzeniowo terytorjów wielkiej prywatnej własności. Właściciele owi wraz z ziemią wchodzili w prawa książęce nad ludnością na ziemiach tych osiadłą, a władza ich patrymonjalna sama przez się znosiła organizację opolną, nie dającą się przystosować do nowych warunków społeczno-ekonomicznych, tembardziej że nadawanie pojedynczych wsi książęcych różnym właścicielom rozrywało opola. Do ostatecznego zaniku tej prastarej słowiańsko-polskiej organizacji gminnej przyczyniło się wreszcie osadzanie kmieci i wszelkiego rodzaju przybyszów na zasadach zapożytczonego prawa niemieckiego, polegającego na dobrowolnej umowie obustronnej, obowiązującej osadników do płacenia dziedzicom czynszów w pieniądzech i płodach. O opolach pisali R. Roepffel (*Geschichte Polens, 2 Beilage. Ueber vicinia oder opole, sir. 615 - 617*), Wac. A. Maciejowski, Józef Przyborowski, Stan. Smolka („Mieszko Stary i jego wiek, str. 516 -520), Al. Winiarz i inni.

Opończa. Płaszcz od deszczu, kopieniak. Ojientalista Muchliński twierdzi, że Turcy (którzy na oznaczenie płaszcza mają swój wyraz *jakrmurluk*) pożyczyli od Polaków i Ukraińców drugą nazwę przerobioną podług siebie na *japondza*, przyczem twierdzi o słowiańskości źródłosłowa wyrazów: opona, oponka, oponeczka. Łuk. Gołębiowski uważa oponczę za starożytny ubiór polski a obok tego pisze: Opończy, chroniących od zimna lub słoty, rodzaje te upatrujemy: brandebury, burki (były w XVII w. chwalone szczerkockie t. j. w Szczekocinach robione), czuje albo czujki, jamurlachy, kopieniaki, mantele, ormentle, płaszcze i właściwe oponcze. Szlachta nosiła oponcze karmazynowe adamaszkim lub atlasem błękitnym podszyte, kroju takiego, jak kiereje, z przydanym kapturem do nakrywania głowy w czasie deszczu. W oponczy kroju pierwotnego, bez stanu, chociażby karmazynowej, wejść do pokoju było nieobyczajnie, ale gdy nastaly oponcze wcinane i atlasem błękitnym podbijane, można było. Takich oponczy, jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud prosty, tylko możni a najwięcej dworzanie. Starowolski mniema, że oponczę przyjęli Polacy od Tatarów po bitwie wygranej r. 1512. Mamy stare przysłowia: 1) Choć słońce gorące, bierz w drogę oponczę; 2) Patrz na słońce, kładź oponczę; Rysiński przytacza dwa przysłowia: 3) Opończa ode dżdza i 4) Gdy jedziesz w drogę ano piecze słońce, nie

chronić się dla dżdza wziąć sobie opończę.

Opory jabłka. Długosz w swoich „Dziejach polskich” pisze o tych jabłkach, co następuje: „Pierwszym opatem klasztoru (lubiąńskiego w r. 1175) był Florenty. Od tego do opata i jego braci, z Porty do Polski przybyłych i w rzeczonem klasztorze osadzonych, pochodzi i nazwisko swoje bierze gatunek jablek, które oni z sobą do Polski przywieźli, a które od klasztoru Porty, skąd pochodziły, nazwane Daport, rozmnożyły się u nas i dotąd (w XV wieku) jeszcze je hodują”.

Oporządzenie wojskowe. Rzeczy, należące do żołnierza w wojsku polskiem, dzieliły się na: ubiór, oporządzenie wielkie i małe oraz broń. Do pierwszego należały: surduty, kurtki, kaftany, rajtuzy ze skórą, spodnie sukienne, furażerka, płaszcze, kamasze, nauszniki, galony, taśma dobosza. Do oporządzenia małego: koszule, czechczery, onuczki, trzewiki, buty, halsztuchy, rzemień do płaszcza, daszek do furażerki, mantelczacek, kalitka torba płócienna. Do oporządzenia wielkiego należały: kaszkiet, blacha do kaszkietu, kordony do kaszkietu, kutasy podoficerskie do kordonu, pompony, podpinkki do kaszkietu, kokardy, feldcechy, kitki, tornister z pasem, mantelzak, patrontasz z pasem, granatka, bandolier, pendent kawalerski, fandekel, flintpas, feldflaszka z rzemieniem, bęben z pasem i futerałem, instrument muzyczny, kociołek z pokrywą rzemieniem do tegoż. *B. Gembl.*

Oprawa, inaczej zwana reformacją dosłownie znaczy: ubezpieczenie czegoś, opatrzenie. Mąż, biorący posag za żoną zapisywał małżonce swojej takiej wysokości sumę, jak posag, i te dwie sumy złączone ubezpieczał na swym majątku, co się nazywało „oprawą” lub „reformą posagu”. Posag nazywał się „wianem”, a suma, od męża przypisana, po łacinie nazywała się *dotalitium*, po polsku „przywiankiem”. Wszystko więc, co żona w dom męża wносиła, było posagiem czyli wianem, a co mąż od siebie żonie zapisywał, było „przywiankiem”, w połączeniu zaś była to „oprawa”. Jeżeli żona od ojca nie miała posagu i oprawy, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku, co nazywano „zawieńcem”. Oprawa różniła się tem od dożywocia, że po śmierci „pani opravnej” dziedzic dóbr musiał wracać jej sukcesorom sumę oprawną. Mężowie robili oprawy nietylko na posag odebrany, lub odebrać się mający, ale i z przywiązania do żony, choć nie miała żadnego posagu. Za życia męża oprawa żadnego nie miała skutku: mąż dobrami, na których była oprawa, zarządzał i dochody pobierał. Dopiero po śmierci męża żona zostawała w posiadaniu i użytkowaniu majątku, na którym miała oprawę. Suma posagowa była jej zupełną własnością suma zaś przywiankowa służyła za dożywocie. Żona, posiadająca majątek oprawny, zwana była „panią wienną”, *domina dotalitalis*. Gdy wdowa wychodziła powtórnie zamąż, sukcesorowie męża mogli ją skupić z majątku oprawnego, płacąc jej obie sumy, t. j. posagową i przywiankową ale na tę drugą musiała dać rękojmię czyli poręczycieli, że po skończonem użytkowaniu suma ta do sukcesorów męża powróci.

Oprawianie ksiązek. Introligatorstwo dosyć kwitnęło w dawnej Polsce, tylko stare biblioteki czas pominęły, ludzie pomamowali a nikt nie zajął się zebraniem wiadomości o tej sztuce z przeszłych wieków. Piszący to znalazł np. przed 30-tu laty na sklepieniach starożytnego kościoła w Wiźnie na Mazowszu wspaniałe oprawną w skórę i okucia brązowe księgi kazań łacińskich z kaplicy ostatnich

ksiąg mazowieckich, ale woda, przeciekająca w dachu kościelnym przez lat kilkadziesiąt, kąpiąc w jedno miejsce na tę księgę, wydrążyła w niej na wylot dziurę wielkości głowy dziecka. Nie wszystkie biblioteki były tak szczęśliwe jak Zygmunta Augusta, której znaczna część (w pięknej jednostajnej oprawie) dostała się do księżnicy ordynacyi Zamojskich w Warszawie. Innego typu oprawę tegoż króla podał i opisał w 1-szej seryi „Wzorów sztuki średniowiecznej” Aleks. Przedziecki. Jest to tylko oprawa w kształcie książki z aksamitu karmazynowego z klamrami i narożnikami złotymi. Nazewnątrż pośrodku każdej okładki znajduje się złoty medaljon: w jednym cyfra Zygmunta Augusta, w drugim popiersie tego króla w czapce (jak na medalu Nr. 21 „Gabinetu medalów Edwarda Raczyńskiego”, t. I, str. 90). Narożniki opatrzone są frędzlami ze złota i jedwabiu czerwonego. Wewnątrz tych okładek znajduje się na każdej połowie portret kobiecy, olejno malowany na blasze i w ramki czarne oprawny. Na pierwszej stronie w sukni aksamitnej czarnej w pasy przerabianej złotem, w perłach, kanakach i łańcuchach, z rękawiczkami w rękę, jest pierwsza żona Zygmunta Augusta, młodzianka Elżbieta, córka cesarza Ferdynanda I i Anny Jagiellonki, królowej czeskiej i węgierskiej. Na drugiej stronie w czapeczce aksamitnej czarnej, z podwiązaniem pod brodę ze złotogłowu, widzimy drugą i najukochańszą żonę Zygmunta Augusta - Barbarę Radziwiłłównę, jedną z najpoetyczniej szych postaci w dziejach naszych. Druga przepiękna oprawa przedstawiona we „Wzorach szt. śred.” zamyka w sobie książkę do nabożeństwa Anny Jagiellonki, córki Zygmunta I, a żony Stefana Batorego (f f 1596 r.), ze srebra filigranową robotą artystycznie i wytwornie wykonaną. Jest to prawdziwie droga pamiątka po ostatniej córce Jagiellonów na tronie polskim, która według pięknego wyrażenia księdza Skargi w kazaniu pogrzebowem „osobliwą była miłością narodu swojego”. Edward Rastawiecki we „Wzorach sztuki śr.” podał jeszcze książkę do nabożeństwa po królowej Maryi Ludwice (małżonce dwóch z kolei królów polskich: Władysława IV i Jana Kazimierza), odznaczającą się niepospolicie wytwornym wyrobem złotniczym. Oprawa książki odziana jest bogatym filigranem srebrnym, w pośrodku którego i na rogach znajduje się cyfra ukoronowana włascicielki. W zbiorach jeżewskich posiadamy kilka książek z bibliotek królów polskich. Z tych podajemy tu podobiznę oprawy najbardziej pamiątkowej, a mianowicie kazań ks. Sokołowskiego z kaplicy Jagiellońskiej, jak to poświadcza wytloczony na okładce napis *Sacello Jagelonio* i wybity srebrem stempl, przedstawiający w połączeniu herb Bony z orłem Jagiellońskim. Widocznie, po wyjazdu z kraju i śmierci królowej Bony, do oprawy książek w kaplicy Anny Jagiellonki nie przestano używać starego stempla. Podajemy tu jeszcze znajdujące się w zbiorach piszącego 4 stemple do złożeń na okładkach z introgatami królewskiej w wieku XVIII: pierwszy królów saskich, a 3 z doby Stanisława Augusta. Z tych ostatnich 2 większe mają pozostawione otwory na wkładanie tarczy z herbem samego króla, która skutkiem elekcyjności tronu Rzeczypospolitej mogła się zmieniać. Opryszkowie. Tak nazywano rozbójników karpaccich, napadających na dwory podgórskie i podróżnych, zwłaszcza kupców. Czacki powiada, że pierwszą wzmiankę o opryskach znalazł w rękopisie Ocieskiego z czasów Zygmunta I. W roku 1588 wydano ustawę, iż każdy pan chłopca z dóbr swoich, który do opryszków

należał, miał obowiązek stawić przed sędzią grodzkim i skoro go obadwa uznali za winnego, mógł go wziąć z sobą do domu, ale musiał dać za niego rękojmię, a skarżącemu wolno było oponować równie jak i w tym razie, gdyby i urząd grodzki uznał za niewinnego. W Bieczu sądzono i ścinano opryszków prawie ciągle, a stąd było to miejsce pozostawilo ślad swój zaledwie w kilku pieśniach ludu podgórskiego, a nawet właściwie w dłuższej pieśni tylko jednej, tak się zaczynającej (ob. str. 217 dzieła „Pieśni ludu”, zebrał Zygm. Gloger, Kraków, 1902 r):

Haniu moja, pójdz do domu,
Wydam ja cię, nie wiem komu,
Wydam ja cię za jednego,
Za hetmana zbójnickiego.
Janku, Janku, tęgiś zbójnik,
Wiesz po wirchach każdy chodnik,
We dnie idziesz, w nocy wrócisz,
A mnie biedną tylko smucisz i t. d.

Opucha, opuszka, bramowanie, obłożenie brzegów sukni a zwłaszcza wyłogów kosztownem futrem. Stąd stare przysłowie: „Opucha droższa kozucha”.

Oracje. W szkołach, akademjach, seminajjach duchownych i domach pańskich juz od wieków średnich w Polsce uczono młodzież wymowy, rzecz więc prosta, że nie odbyła się żadna uroczystość w domu polskim bez oratora i oracyi. Z dworów książęcych, i magnackich zwyczaj przechodził zwykłą koleją popularyzacyi i naśladownictwa do szlachty średniej, mieszczan, zagrodowców i wreszcie do chat całego ludu polskiego. Szlachta na sejmikach miała świetną sposobność do doskonalenia się i popisywania w wymowie. Gdyby zebrać wszystkie książki polskie, dotyczące nauki krasomówstwa, i wszystkie mowy drukowane z trzech wieków, oraz cały ogrom niedrukowanych a tylko przepisywanych w silwach rerum, pokazałoby się, że o ile literatura polska w tym kierunku jest jedną z bogatszych w świecie, o tyle naród polski należy do najuboższych w zastępy pracowników, ratujących od zagłady różnostronne plody ducha swych przadziadów. Skutkiem tego wiele dawnych druków zaginęło niepowrotnie lub należy do największych rzadkości. Do tych ostatnich zaliczone są wydane w Krakowie r. 1591 przez Stanisława Skoreckiego: „Deklamacje na dzień wielkanocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych”. Z takimi deklamacjami chodziły po domach żaki szkolne, wmszując wesołego Alleluja, za co obdarzano ich kołaczami, kielbasą, jajami i t. d. Przy każdej sposobności dorocznej oracje prawily dzieci polskie rodzicom i krewnym, sładzy panom, ubożsi moźniejszym, księza kolatorom, fundatorom lub protektorom, w święta, na Nowy rok, imieniny i t. d. Piszący to pamięta, jak w domu jego rodziców w Tykocińskim, gdy był dzieckiem, gromada gospodarzy miejskich w pierwszy dzień Wielkiejnocy przychodziła do dworu z powinszowaniem wesołych świąt i po przemowie odśpiewywała Alleluja. W innych stronach przybywano z oracjád dworu w Kwietnięd niedzielę. Obrzęd weselny zarówno w pałacach i dworach pańskich, jak domach mieszczan i pod

najuboższą strzeżką zagrodowca lub kmiecia, nie mógł się obejść bez kilku, nieraz dość długich i popstrzonych łaciną oracyi. Do głównych momentów, w których takowe wypowiediano, należała chwila ofiarowania wieńca pannie młodej przywiezionego przed ślubem przez pana młodego, którego swat lub starszy družba na czele orszaku družbów oracją wypowiadał. Niegdyś u szlachty ktoś najwymowniejszy z rodu panny odpowiadał z podziękowaniem za wieniec i dary pana młodego. Lud przechował ten zwyczaj dotąd, mianowicie na Podlasiu, gdzie podziękowanie wypowiada od panny młodej jej starsza druchna. Byliśmy raz obecni dość pociesznej z tego powodu scenie, a mianowicie gdy na dość wymowną orację swata pana młodego nikt z orszaku domowego panny młodej nie umiał odpowiedzieć, swat, aby uczynić zadość zwyczajowi, bez namysłu przeszedł do strony przeciwnej i z równą biegłością wypowiedział, zwróciwszy się do swego orszaku, podziękowanie za wieniec i podarki, które był przed chwilą sam doręczył, co obecni przyjęli z zadowoleniem.

Ordery polskie. Niektórzy pisarze, jak: Kromer, Spener, Schönebeck, Moreri, a za nimi Fr. Sapięha, utrzymują, iż założycielem pierwszej oznaki orderowej w Polsce, pod nazwą Orła Białego, miał być Władysław Łokietek, który podczas uroczystości weselnej syna swego Kazimierza (Wielkiego) z Aldoną, córką Gedymina, podobno oznakę tę rozdawał zebrany na godach weselnych panom. Oznakę orderową stanowić miał troisty łańcuch złoty, małymi orzełkami jakby ogniwami spojony, u którego na dwóch krótkich łańcuszkach zawieszony był orzeł biały ukoronowany, utrzymujący złotą obrączkę na łańcuszku, założonym na szponach. Schönebeck w swojej „Historii orderów” mówi, że kawalerowie oprócz łańcucha na szyi w dni uroczyste nosili płaszcz błękitny, na którym był orzeł biały srebrem wyhaftowany. Nazwa Orła Białego nie była używana. Ozdobę tę nazywano przepasem rycerskim, łańcuchem złotym lub też naszyjnikiem, a jak świadczą portrety z XVI-go wieku, składała się ona zwykle z łańcucha i orła na nim zawieszzonego. Za czasów Zygmunta I-go powstał w Polsce zwyczaj noszenia na łańcuchach często kunsztownej roboty, lub też na wstęgach medali, którymi królowie, w dowód łaski lub też w uznaniu położonych dla tronu i kraju zasług, obdarzali panów, dygnitarzy państwa i dostojników kościoła. Władysław IV-ty, idąc za namową kanclerza Jerzego Ossolińskiego, w r. 1634 zamierzał ustanowić pierwszy we właściwym tego słowa znaczeniu order polski pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (*Equitum conceptionis beatæ immaculatæ Yirginis*), ale oznaka ta wobec głoszonej przez szlachtę równości, pomimo że kanclerz uzyskał już był zatwierdzenie przez papieża Urbana VIII-go jej ustawy (z 22 §§ złożonej), wraz z wielu innymi projektami tego monarchy nie utrzymała się i stanowienie orderów zostało prawem sejmowem zakazane. Wizerunek orderu Niepokalanego Poczęcia podaje Fryderyk Sapięha, autor obszernej monografii orderu Orła Białego, która najprzód w języku łacińskim w r. 1730-ym ukazała się w Kolonii, p. t. *Adnotationis historicae de origine, antiquitate, excellentia heroiaci celeberrimi in Regno Poloniae ordinis Aquilae Albae*, a następnie w tymże samym roku wyszła w przekładzie polskim Adama Chodkiewicza w tłoczni jezuitów warszawskich. Oznakę orderową stanowić miał łańcuch złoty z ogniwami naprzemian w ten sposób ułożonemi, iż jedne przedstawiały lilję białą promieniami

otoczona z napisem *In Te* (w Tobie), drugie zaś snop strzał wstęgą białą przewiązany, z napisem na niej: *Unita virtus* (zjednoczona siła). Na tym łańcuchu był zawieszony krzyż czerwono emaljowany, mający z jednej strony wizerunek N. Panny z założonymi rękoma, smoka depeżące nogami, i wokoło napis: *Yicisti vince* (zwyciężyłaś, zwyciężaj), a z drugiej strony mający orła białego z rozpostartymi skrzydłami. Najwyższym zwierzchnikiem orderu Niepokalanego Poczęcia miał być zawsze król. Poczet kawalerów nie mógł przechodzić liczby 72-ch, przyczem do orderu mogli być przyjmowani monarchowie innych państw oraz osoby cudzoziemskie, byleby kategoria tych kawalerów nie przekraczała liczby 24-ch. Dawszy powyższą wiadomość o dwóch pierwszych znakach orderowych, t. j. podaniowym Łokietka i projektowanym Władysława IV, przechodzimy do trzech faktycznych orderów polskich ustanowionych w ostatnim stuleciu bytu Rzplitej.

1) Order *Orla Białego* ustanowił król August II, zwany „Mocnym”, w d. 1 listopada 1705 r. podczas zjazdu z Piotrem Wielkim w Tykocinie, gdy wyparty prawie z całej Polski przez Szwedów i stronników Leszczyńskiego, który świeżo w d. 4 października został koronowany w Warszawie przez arcybiskupa Konst. Zielińskiego, szukał pomocy rosyjskiej przeciw Stanisławowi i korzystając z rozdrowienia narodu, chciał szczególną oznaką nagrodzić kilku przychylnych sobie magnatów i zjednać innych. Jakoż panom zebranim wówczas w Tykocinie rozdał medale na czerwono emaljowane, mające po jednej stronie wizerunek orła białego i napis: *Pro Fide, Rege et Lege* (za wiarę, króla i prawo), po drugiej zaś stronie litery *A. R.* (*Augustus Rex*) do noszenia na lewym boku na wążkiej błękitnej wstążce. Wkrótce król, chcąc ustanowioną oznakę więcej uświetnić, zamienił medal na krzyż ośmiorożny, podobny do francuskiego orderu św. Ducha, na czerwono emaljowany z białymi brzegami, na którym był rozpostarty orzeł biały z koroną; z kątów ramion krzyża wychodziły 4 promienie brylantami wysadzone, u góry królewska korona złota. Kawalerowie nosili order na szyi na wstędze białej z czerwonymi szlakami. W r. 1713-ym August II wprowadził nową zmianę, według której oznakę orderową stanowiła wstęga błękitna morowa, z lewego ramienia do prawego boku przepasana, u dołu na wiązaniu z tejże wstęgi krzyż złoty bez korony królewskiej na czerwono emaljowany i brylantami wysadzany, na nim zaś orzeł biały emaljowany z rozpostartymi skrzydłami; na stronie odwrotnej krzyżyk wsparty saskimi mieczami i cyfrą królewską *A. R.* (*Augustus Rex*), oraz napis: *Pro Fide, Rege et Lege*. Oprócz orderu kawalerowie na lewej stronie piersi nosili dużą gęsto promienistą gwiazdę złotą, ozdobioną brylantami, na której był krzyż srebrny z napisem, rozłożonym na cztery ramiona: *Pro Fide, Rege et Lege*. Na gwiazdzie noszonej przez monarchę, zamiast wyrazu *Lege*, było *Grege*, co oznaczało „za naród”. Osoby duchowne nosiły order na wstędze nie przez ramię, lecz na krzyż zawieszonyj; na lewej piersi, jak inni kawalerowie, gwiazdę. Król Stanisław August zaprowadził nową zmianę, która polegała na tem, iż na odwrotnej stronie krzyża zamiast cyfry królewskiej *A. R.* umieszczono imię Maryi, ułożone w odpowiedni monogram, brylanty zaś z krzyża i gwiazdy usunięto. Jeżeli na dworze zdarzały się nadzwyczajne uroczystości, jak np. koronacje, wówczas król zamiast wstęgi błękitnej brał na siebie łańcuch złoty w formie naszyjnika, złożonego na przemiany z trzech ogniw, z których jedno wystawiało orła białego, drugie śród promieni

Matkę Boską stojącą i trzymającą Dzieciątku Jezus na rękę, trzecie zaś monogram *A. R.* (*Augustus Rex*), zastąpiony następnie przez Stanisława Augusta imieniem Maryi. Na takim łańcuchu zawieszony był właściwy krzyż orderu Orła Białego. Ostatnia zmiana w kształcie znaku orderowego zaszła dopiero po wcieleniu go do orderów cesarstwa Rosyjskiego. 2) *Order św. Stanisława* (męczennika i patrona Polski) ustanowił Stanisław August d. 7-go maja 1765 r., jak to wskazuje data, położona na ustawie tego orderu, podpisanej przez króla. Oznakę orderu św. Stanisława stanowił na ponsowej wstędze morowej z białym brzegiem, przepasaną przez prawe ramię na lewy bok, u dołu zawieszony krzyż osmiorożny, czerwona emalją powleczonej, między jego ramionami 4 orły białe, w środku zaś w polu białym, otoczonem wieńcem laurowym między literami *S. S.* (*Sanctus Stanislaus*), wizerunek św. Stanisława męczennika w stroju biskupim z pastorałem w ręce; na stronie odwrotnej krzyża również na tarczy białej emaljowanej, obwiedzionej wieńcem laurowym, cyfra założyciela orderu *S. A.* (*Stanislaus Augustus*). Obok krzyża kawalerowie na lewym boku nosili przyszytą do szaty gwiazdę srebrną, złożoną z ośmiu pęków promieni, w środku okrąg srebrny, na nim złotymi literami napis: *Praemiando incitat* (nagradzając zachęca), a wewnątrz napisu laur zielony, otaczający na tarczy srebrnej inicjały królewskie *S. A. R.* (*Stanislaus Augustus Rex*). Wedle ustawy liczba kawalerów nie mogła przekraczać stu, nie licząc w to króla, kawalerów orderu Orła Białego i cudzoziemców. Kandydat, mający być zaszczycony tym orderem, winien był udowodnić pochodzenie szlacheckie 4-ma herbami zarówno ze strony ojca, jak i matki. Dostawszy order, obowiązyany był płacić corocznie 4 dukaty na szpital Dzieciątku Jezus w Warszawie i jednego dukata składać do rąk jałmużnika orderu Św. Stanisława na msze żałobne za dusze zmarłych kawalerów orderu. 3) *Order zasługi wojskowej Yirtuti militari* ustanowiony został w ostatniej dobie istnienia Rzplitej przez kr. Stanisława Augusta podczas wojny w r. 1792. Nie zdążył jednak jeszcze król wydać odpowiedniej ustawy, gdy wskutek nakazu konfederacyi targowickiej polecił order wycofać i wstrzymać dalsze jego rozdawnictwo. Król chciał ustanowić order *Yirtuti militari* w podziale na trzy stopnie i ograniczeniem liczby kawalerów w każdym z tych stopni, gdyż do każdego z nich była przywiązana odpowiednia pensja roczna; do formalnego atoli postanowienia w tej mierze nie przyszło i raz tylko Stanisław August posłał synowcowi swojemu ks. Józefowi Poniatowskiemu pewną ilość medali srebrnych i złotych z napisem *Yirtuti militari*, oraz krzyżów czarno emaljowanych dla rozdania pomiędzy zasłużonych wojowników. Według szczegółowego opisu, zamieszczonego w patentach, krzyż zasługi wojskowej był powleczonej czarną emalją; miał napis *Yirtuti Mititari* rozdzielony na 4 ramiona i orla białego na tarczy złotej we środku; na stronie zaś odwrotnej, już nie emaljowanej, na takiej że tarczy - Pogoń litewską i rok 1792, a na czterech ramionach krzyża litery *S(tanislaus) A(ugustus) R(ex) P(oloniae)*. Krzyż noszono na wstążce niebieskiej z czarnym brzegiem. Po upadku Rzplitej 3 ordery powyższe, przez czas panowania Prusaków w Warszawie, pozostawały tylko wspomnieniem historycznym i dopiero wskrzesał je Napoleon I przy ustanowieniu w r. 1807 Księstwa Warszawskiego. Artykuł 85-y konstytucyi nadanej temu Księstwu d. 22-go lipca tegoż roku (podpisanej w pałacu królewskim w Dreźnie) opiewa: „Ordery

cywilne i wojskowe, będące dawniej w Polsce, utrzymują się, a król (saski) jest naczelnikiem tych orderów”. Fryderyk August, król saski i książę warszawski, dekretem z d. 26 grudnia 1807 roku, zawierającym pierwsze po wskrzeszeniu rozdanie krzyża *Virtuti militari*, sposób przyznawania tej oznaki i uposażenie podzielił na pięć klas, nadając jej nazwę: Krzyża orderu wojskowego Księstwa Warszawskiego. Następnie wskutek interpelacji rządu rosyjskiego usunięto z odwrotnej strony krzyża Pogoń, a na jej miejsce zamieszczono dewizę *Rex et Patria*. *Klasa 1-sza*: wielka wstęga niebieska z dwoma czamami prążkami, na niej krzyż komandorski, nadto gwiazda przy lewym boku z krzyżem. *Klasa 2-ga*: Krzyż komandorski z koroną cokolwiek mniejszy od poprzedniego, na wstędze do noszenia na szyi. *Klasa 3-cia*: Krzyż kawalerski czarno emalowany; nosi się po lewej stronie piersi. *Klasa 4-ta*: Krzyż złoty. *Klasa 5-ta*: Krzyż srebrny. W orderze św. Stanisława Fryderyk August, książę warszawski, dekretem z d. 16 lutego 1809 r. tę tylko uczynił małą zmianę, że polecił, aby wstęga orderu zamiast jednego miała dwa prążki białe w malej od siebie odległości. Cesarz Aleksander I, nadając konstytucję Królestwu Polskiemu, utrzymał w całej rozciągłości dawne ordery polskie. Artykuł 160-ty Ustawy Konstytucyjnej Królestwa, podpisanej przez monarchę na zamku warszawskim d. 15 (27) listopada 1815 r., brzmi: „Ordery polskie cywilne i wojskowe, t. j. Orła Białego, św. Stanisława i Krzyża Wojskowego, są zachowane”. Artykuł 44-ty tejże Ustawy zaznacza: „Do panującego należy ustanowienie, urządzenie i rozdawnictwo orderów cywilnych i wojskowych”. Postanowieniem wydanym w Warszawie d. 1-go grudnia 1815 r. order św. Stanisława podzielony został na 4 klasy: ozdoba 1-ej klasy, jak poprzednio na wstędze szerokiej na 4 1/2 cali; ozdoba 2-ej klasy nosi się na szyi na wstędze 3 cale szerokiej i gwiazda u boku; ozdoba 3-ej klasy jak przy klasie 2-ej, lecz bez gwiazdy; ozdoba 4-ej klasy - krzyżyk na wstędze przy dziurce od guzika. Następnie wskutek postanowienia wydanego w grudniu 1816-go r. kawalerowie na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus wnosili opłaty w stosunku następującym: 1-ej klasy złp. 72; 2-ej zip. 54; 3-ej zip. 36; 4-ej złp. 18. Cesarz Mikołaj I dekretem z d. 2 (24) września 1829 r. wydanym z Petersburga przepisał dla orderu św. Stanisława nowe statuta, które po usunięciu opłat na dochód szpitala, ustanowiły komandorje z funduszem rocznym złp. 150,000, a mianowicie: 9 komandorji dla klasy 1-ej po złp. 4000 rocznie; 12 dla klasy 2-ej po złp. 2500; 24 dla trzeciej po złp. 1500 i 48 dla klasy 4-ej po złp. 1000. Posiadający komandorje dla odróżnienia nosili order z koroną. Po wcieleniu znaku do orderów cesarstwa, wizerunek jego uległ znacznej zmianie. Cesarz Mikołaj I ukazem z d. 17 (29) listopada 1831-go roku ordery: Orła Białego i św. Stanisława w zmienionej formie wcielił do orderów cesarstwa, nadając im nazwę orderów „cesarsko-królewskich” i wstęgę błękitną Orła Białego zastępując ciemno-szafirową. Order zaś Krzyża Wojskowego, z powodu zwinienia wojska polskiego, rozkazem dziennym z d. 31 grudnia 1831 r. (12 stycznia 1832 r.) zniósł zupełnie, przeznaczając tylko raz ostatni rozdać go tym wojskom rosyjskim, które brały udział w kampanii 1831 r., z położeniem na orderze roku 1831 zamiast 1792. *Order miechowski czyli Bożogrobców* polskich powstał z oznaki religijnej noszonej od drugiej połowy XII w. przez braci zgromadzenia Stróżów grobu Pańskiego zwanych w Polsce Bożogrobcami, którzy klasztor swój posiadali w

Miechowie. Początkowo obdarzano tym krzyżem tylko ludzi wielce bogobojnych i kościołowi zasłużonych. Z czasem jednak oznaka ta straciła pierwotne swoje znaczenie i zamieniła się na zwykłą dekorację orderową. Członkowie Zgromadzenia od samego początku nosili przyszyty na lewym boku podwójny krzyż czerwony, obwieszony złotym sznurkiem. W drugiej połowie XVIII-go stulecia, kiedy miejsce pobożności zajęła próżność światowa, zamiast podwójnego krzyża, przyszywanego do szaty, świeccy członkowie Zgromadzenia zaczęli nosić krzyże metalowe emaljowane, a następnie krzyże sześcioramienne w kształcie gwiazdy, pomarańczowo emaljowane, w środku po stronie głównej na białem tle umieszczano litery C. J., oznaczające *Crux Jerosolimitana* (Krzyż Jerozolimski), po stronie zaś odwrotnej, na czarnym tle, zwykłe godło Bożogrobców: krzyż podwójny czerwony. Później jeszcze raz zmieniono kształt tej oznaki, mianowicie górne płaszczyzny ramion krzyża w formie wiskane, u szczytu zaś mieściła się korona, przez co skromna niegdyś oznaka religijna przybrała formę zwykłego orderu, który noszono na czarnej wstążce z ponsowym brzegiem. W niedługim też czasie liczba kawalerów wzmożła się do tego stopnia, iż noszenie orderu miechowskiego uważano za błyskotkę bez żadnego znaczenia i wprost wyśmiewano się z udekorowanych, a za czasów Księstwa Warszawskiego, minister wojny Józef ks. Poniatowski surowo zabronił oficerom ówczesnego wojska polskiego noszenia tego orderu na mundurze wraz z innymi dekoracjami wojskowymi. W r. 1825 noszenie orderu miechowskiego zostało przez władzę wszystkim wzbronione.

Order konfederacji barskiej założony był przez Kazimierza Pułaskiego prawdopodobnie podczas dłuższego pobytu konfederatów w Częstochowie. Był to zawieszony na czerwonej wstążce krzyż mosiężny, z kątów ramion którego wychodziły zwiężające się promienie. Z jednej strony na ramionach krzyża mieścił się niezręcznie wyryty napis: *Pro Fide et Maria, pro lege et patria*, we środku, w koło się zdaje, był malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wkoło zaś napis: *Maria victrix kostium*. Na stronie odwrotnej na ramionach krzyża napis: *Casimirus Pulaski, Mareschalcus Łomzinensis, tributpraemium bene merentib. in Clara Mon. d. 2 Febr. 1771*. Czy było co w środkowym miejscu - niewiadomo, w koło tylko na przechowanym okazie znajduje się napis na czerwonym laku: *In hoc signo vinces*. Order ten mógł istnieć bardzo krótko i w niewielkiej liczbie być rozdany, dlatego dziś należy do największych rzadkości. Ówczesne pamiątniki i źródła nic o nim nie wspominają. *Order kanoniczek warszawskich* jest ostatnim, który podajemy tu w rysunku. Jest to złoty krzyż zawieszony u boku na kokardzie wstęgi ponsowej przeciągniętej przez ramię. Na jednej stronie krzyża umieszczona jest w środku na niebieskiej emalii N. Panna, stojąca na półksiężycu, a na drugiej herb Zahorowskich Korczak czyli trzy rzeki, Antonina bowiem z Zahorowskich, wdowa po ordynacie Tomaszu Zamojskim, była za czasów Augusta III Sasa założycielką zgromadzenia kanoniczek świeckich i ich oznaki honorowej. *H. Sadowski*. W pamiątnikach Kitowicza, obejmujących czasy Augusta III, znajduje się rozdział o orderach, z którego przytaczamy co następuje: Order polski był (wówczas) tylko jeden „Orla białego”, rzadko któremu z panów polskich dawany, i tylko takim, którzy intratę roczną krociami lub milionami rachowali. Ku końcowi Augusta III zągęściły się ordery, które Briihl, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską

skarbów królewskich, przedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po 10 i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za 1000 i mniej czerwonych zł. Przecież utrzymując szacunek dla tego znanu łaski królewskiej, dawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i Wiel. Ks. Lit. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo otrzymujący płacili tylko za walor orderu, którego taksa była 120 czerw. zł., lubo będąc tylko kawalkiem złota z jednej strony biało poszmelcowanym i 8-mią djamentami obłożonym, z robotą nie był wart więcej nad 60 czerw. zł. Oprócz taksy orderu, jeszcze biorący go musiał wypłacić kilkadziesiąt czerwonych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order wieszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, nie omieszkali, co wszystko z takszą orderu uczyniło wydatku do 200 czerw. zł. Po śmierci udekorowanego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi przez jednego z krewnych zmarłego przy mowie dziękczynnej za zaszczyt całemu domowi użyczony. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym. Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć za sobą asystencję, przynajmniej 2 lokai; a taka mała asystencja uchodziła tylko przy samej gwiazdździe; bo kiedy pan zawdziącał order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kawalkata, i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, t. j. szabli lub szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał także zachować etykię. Pod koniec panowania Augusta III, wszyscy wojewodowie, ministrowie i po większej części kasztelanowie krzesłowi, byli orderowi i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, to razem dawano mu i Orła Białego. Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny, bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dworskie, jakoto w rocznice elekcji i koronacji królewskiej, w Nowy rok, w Wielkanoc i dzień 3-ci sierpnia; który obchodzono jak imieniny króla, że się pisał Augustem III, lubo się król urodził 7 października 1696 r. i lubo dzień 3 augusta jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana a nie św. Augustowi. Przesadzali się panowie w orderzy jeden nad drugiego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto djamentami. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotymi nićmi na płótnie grubem haftowana z napisem jak na orderze: *pro Fide, Rege et Lege*, podzielonym na 4 części, a tylko na gwiazdździe, którą król nosił, było: *pro Fide, Grege et Lege*. Powiadają, że gdy August III, wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkością dał mu tę, która była z napisem: *Pro Fide, Grege et Lege*, co było znakiem, że po Augustu Poniatowski będzie królem, ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero gdy Poniatowski został królem. Jakoż - dodaje ks. Kitowicz, kończąc o orderach - łatwo prawdziwie prorokować, gdy się już rzecz

stanie. Bywały w Polsce używane przez niektórych panów ordery zagraniczne cesarskie i hiszpańskie: złotego runa, francuskie, angielskie i inne. Najdłuższy okres, bo od wieku XI do XVIII, przetrwała ozdoba „Złotej Ostrogi”, pierwotnie udzielana przy obrzędzie pasowania na rycerza, tyle upowszechnionym w wiekach średnich w całej Europie, a więc i w Polsce, której to oznaki kawalerowie zwali się po łacinie *equites aurati* lub *militēs aurati*. Pasowanie na rycerzy i ozdabianie ich oznakami stanu rycerskiego wprowadził do Polski już Bolesław Chrobry, właściwie jednak sama ozdoba „Złotej Ostrogi” nazwaną tak została na Zachodzie dopiero w r. 1266. Broszurę p. n. „Kawalerowie Złotej Ostrogi w Polsce do XIX wieku” skreślił Aleksander Weinert (Warszawa, 1879 r., str. 40). Zakończając niniejsze dopisy, nadmienić jeszcze musimy, iż podskarbi Antoni Tyzenhauz, zakładając w czasach Stanisławowskich wszelkiego rodzaju fabryki i rękodzielnie na Horodnicy w Grodnie, nie zapomniał i o wyrobie orderów polskich. Podajemy tu jeszcze rysunek pięknego puharu poświęconego przez Augusta II orderowi Orła Białego. Dwa podobne do siebie puhary obrzędowe (jeden z portretem królewskim), po wymarciu panujących w Polsce Sasów, dostały się do Branickich w Białymstoku, a obecnie znajdują się w Stelmachowie pod Tykocinem u p. Al. Rostworowskiego, którego prababka Piotrowa Potocka, starościna szczyrzeczka, wzięła w spadku po Branickich Tykocin, Białystok i wiele pamiątek historycznych. Ta nadmienić winniśmy, iż urzędnicy kapituły orderu czyli kancelaryi, zarządzającej tym orderem, nosili znaczki w rodzaju miniatURY orderu, które należą dzisiaj do wielkich rzadkości a dla nieświadomych stanowią zagadkę, co znaczyć mogły? Tu wreszcie dodać musimy co do mniemanego orderu Kazimierza Pułaskiego, że oprócz wiadomości w J. Moraczewskim nie natrafiłiśmy na niego w żadnym muzeum polskim i nie możemy uważać za order a tylko za prywatny znak pamiątkowy.

Ordynacje. Prawo polskie nie dozwalało rozporządzać testamentem dobrami ziemskimi, które po rodzicach szły w równy podział pomiędzy synów. Wobec tego niektórzy magnaci, chcąc zabezpieczyć świetność swoich rodów na zawsze, wystarali się o prawomocne takie urządzenie sukcesy na przyszłość, aby takowa nie mogła być dzielona ani zbyt, ani obciążona długami. Urządzenie takie od wyrazu łac. *ordinatio* nazwano u nas ordynacją, a wskazane przez to prawo sukcesora - ordynatem. Ponieważ prawo to czyniło syna najstarszego *maj ornatu* sukcesorem, nazywano więc także ordynację majoratem. Pierwszą ordynację usiłowali ufundować Tarnowscy na Jarosławiu, lecz kr. Zygmunt I, jako superarbitr od stron zapisany r. 1519, ordynację zamierzoną uchylił. Podobny los spotkał w XVI w. zamiary Kietlińskich, Odrowążów, Karśnickich (r. 1540), Karskich (r. 1579), Brochockich, Nowodworskich (r. 1572). Dopiero Stefan Batory zatwierdził transakcję Krzysztofa, Olbrychta i Stanisława Radziwiłłów, którzy dobra: Olykę, Nieśwież, Mir, Kleck, Oródek Dawidowski i inne pomiędzy linje swego rodu samym tylko męskim potomkom ubezpieczyli, co konstytucja sejmowa w r. 1589 na wieczne czasy umocniła. (*Vol. leg. II, f. 1284*). Jednocześnie uzyskał pozwolenie fundowania ordynacji i Jan Zamojski, het. wiel. kor. (*Fol. leg. II, f. 1282*). Piotr i Zygmunt bracia Myszkowscy otrzymali podobne pozwolenie od sejmu r. 1601 na ordynację Pińczowską. Zygmunt Myszkowski tytuł margrabiego

dla siebie i potomków otrzymał r. 1596 od papieża Klemensa VIII a od Wincentego Gonzagi, księcia mantuańskiego, do herbu przypuszczony, przydał do nazwiska rodzinnego przydomek Gonzaga (*Vol. leg. II, f. 1515*). W r. 1768 ordynacja Myszkowskich utwierdzoną została w osobie Karola z Wielopolskich Myszkowskiego (*Vol. leg. VII, f. 809*), taka bowiem była wola Myszkowskich, że w razie wygaśnięcia ich rodu, spadkobierca, dziedziczący ordynację, przybierze ich nazwisko. W r. 1609 Janusz ks. Ostrogiński, kasztelan krakowski, otrzymał zezwolenie Stanów Rzplitej na utworzenie ordynacji Ostrogińskiej, z 24 miast i 593 wsi złożonej (*Vol. leg. II, f. 1668*), z obowiązkiem należytego utrzymania zamków i twierdz ordynackich i wystawiania kosztem ordynacy 300 jazdy i tyleż piechoty na każdą potrzebę ojczyzny. Jakoż milicja ostrogińska w latach 1648, 49, 51, 73 i 1683 (pod Wiedniem) odznaczała się w bojach i świetną pamięć założyciela ordynacji zachowywała. Książę Janusz, urządziwszy ostatecznie ordynację po śmierci syna i synowców wniósł r. 1618 jej ustawę do akt lubelskich, którą sejm zatwierdził w r. 1624 jako *actus bono publico* uczyniony, co powtórzyły konstytucje sejmowe w latach: 1627 i 1675. Późniejszy ordynat Janusz Aleksander Sanguszko, marszałek nadworny litewski, nie trzymając się ustawy ordynackiej, w r. 1753 rozdawał i rozprzedawał szlachcie i panom np. Czartoryskim, Lubomirskim, Małachowskim, Poniatowskim i wielu innym dobra tej ordynacji i aljenację tę w grodzie sandomierskim urzędowanie zeznał. Spowodowało to głośną wrzawę w całej Polsce, spory, zrywanie sejmów staraniem nabywców i nachyliło ordynację ostrogińską do upadku. Ostatnia za bytu Rzplitej dozwolona ordynacja była dla książąt Sułkowskich (*Vol. leg. VIII, f. 318*). Skutkiem wprowadzenia do Księstwa Warszawskiego kodeksu napoleońskiego, który rozporządzać majątkiem podług praw ordynackich zakazał, powstała kwestja: czy dawniejsze ordynacje ze śmiercią ordynatów skończyć się winny? Rozstrzygnięto jednak, że skoro ordynacje dawne powstały na drodze prawa publicznego, to tylko oddzielne prawo znieśćby je mogło a nie ogólny zakaz czynienia nowych tego rodzaju rozporządzeń. Ordynacyi, utrzymujących wojsko na usługi Rzplitej, było 5: Ostrogińska czyli Dubieńska, Zamojska, Słucka, Kiecka i Olycka. Kitowicz, pisząc o czasach Augusta III Sasa, powiada, że „gatunek żołnierzy ordynackich był taki, jak i Rzeczypospolitej, t. j. chorągwie husarskie, które ordynacy nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali białemi, i lekkie, które nazwali wołoskiemi albo lipkami. Żołnierze ordynacy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput czyli registr wojska koronnego i litewskiego i nie należąc w czasie pokoju do zwierzchności hetmańskiej. Oficerowie wojsk ordynackich odbierali od komputowego żołnierza takie samo uszanowanie, jakie się oficerom komputowym należało; szarfy, ryngrafy i felcajchy jednakowe z komputowymi nosili i kiedy oficer ordynacki przenośli się do regimentu komputowego, nie spadał na niższy gradus. Komendanci fortec ordynackich: Zamojskiej i Dubieńskiej, mieli rangę pułkowników. Komendant słucki miał rangę generała, albowiem ks. Radziwiłł, chorąży litewski, ordynat słucki, trzymał wojska swego regularnego 6 tysięcy różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami”. Piechota ordynacy Ostrogińskiej chodziła w butach chłopskich z

podkówkami, tylko dragonja nosiła się porządnie. „Zamojskiej ordynacyi żołnierze utrzymywani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów na wielką paradę białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa”, t. j. stałe wojsko Rzplitej. Do naszych czasów rozmaite wioski w ordynacyi Zamojskiej zachowały pewne stałe różnice w kroju i barwie swego ubioru, a gdy dla przypatrzania się tej tradycyjnej różnorodności strojów (którą tak umiejętnie przedstawił p. Brandt na wystawie lubelskiej r. 1901), pojechaliśmy na tłumny odpust do Goraja, starsi chłopci tłómaczyli nam, że ta różność pochodzi od różności ubioru dawnych wojsk ordynackich.

Orędzie (od wyrazu *arunti* - zlecenie), uroczyste oznajmienie, rzecz wypowiedziana przez poselstwo. W pisarzach dawnych czytamy: „Od anioła słyszał to orędzie”. „Przystąpiwszy k niej, anioł przepowiedział jej orędzie niebieskie”.

Orkiestra. W „Dykcjonarzyku teatralnym”, wydanym w Poznaniu roku 1808, znajdujemy: „Tragedja i komedja mogą się obejść bez orkiestry, jednak między aktami we wszystkich teatrach, aby mile przepędzić przedział sztuki, orkiestra zwykła przygrywać. U nas najczęściej słyszeć można między aktami tańce polskie. W operze wspólnie pracuje orkiestra z śpiewakami, zdarza się jednak często, że ta nie raczy zgadzać się z niemi”.

Ornat, po łac. *casula*, *planeta*, nazwany tak po polsku od łacińskiego słowa *ornatus* - ubiór, jako obrzędowy ubiór kapłana. O dawnych ornatach katedry krakowskiej pisał ks. Polkowski, o ornatach płockich ks. Brykczyński w *Kuijerze Płockim* i *Tygodniku Illustrowanym*. Jul. Kołaczkowski w dziele „Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” podaje szczegóły o ornatach gobelinowych w artykule *Gobeliny*, str. 187. Najciekawszy z ornatów przechowywanych w skarbcu katedry krakowskiej zwany jest ornatem Kmity i pochodzi z pierwszych lat XVI w. Na plecach posiada on krzyż złożony z 8-miu kwadratowych obrazów po mistrzowsku haftowanych w stylu plaskorzeźb Wita Stwosza. Siedem obrazów przedstawiają cuda, śmierć i kanonizację św. Stanisława. Wykonane są bardzo wypukło, mając spodem snycerską robotą rzeźbione z drzewa figurki, odziane sztucznym haftem z jedwabiu, złotych nici i drobnych pereł. Ósmy obraz dolny wyobraża dawcę ornatu, Piotra Kmitę, herb swój Sreniawę trzymającego. Oprócz ornatu powyższego znajdujemy we „Wzorach sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce” podobizny dwóch starożytnych ornatów, przechowywanych w skarbcu częstochowskim. Z tych jeden zwany „perłowym” uchodzi na zasadzie klasztornej podania za dar Władysława księcia Opolskiego, jakoby przezeń wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej z Belza do Częstochowy przywieziony. Drugi ornat tradycja miejscowa nazywa darem i robotą własnych rąk królowej Jadwigi. Naszywanie ornatów perłami w XIV w. było powszechnym zwyczajem. Celowała w tych robotach królowa Jadwiga, która *racjonal* perłami szyty ofiarowała do katedry krakowskiej a ornat do Częstochowy. Wogóle dawna Polska była bogata w podobne sprzęty kościelne, a tylko pożary drewnianych świątyń, wojny i niedbalstwo w przechowywaniu zabytków, uczyniły je z czasem rzadkościami. W zbiorach piszącego to znajdują się liczne fotografie wspaniałych ornatów, np. ornatu z Wierchosławic pod Tarnowem, haftowanego wytornie w

stylu barokko złotem na czerwonej kitajce zapewne w XVII wieku.

Ort, pieniądz srebrny, będący czwartą częścią talara. Najwięcej ortów było w obiegu gdańskich i koronnych za Zygmunta III. Starowolski skarży się, że „Zaczęto bić orty takie, co w talar pięć ich wchodziło; nie wyszło półroczca, aliśmy już osm ortów na wazki przeciw talarowi kładli”. „Ortami śląskimi, które teraz po trzy grosze idą, Polskę żydzi zarazili”. Za Zygmunta III ort miał w sobie groszy (srebr.) 18; za Władysława IV bito w Gdańsku (r. 1638) orty 16-to groszowe.

Ortel, z niem. *Urtheil*, wyrok sądowy skazujący, dekret rozstrzygający w apelacji, w prawach zapożyczonych z Niemiec dla miast. „Nie trzeba słać do siedmiu miast po żadne ortele”, pisze M. Bielski. Było przysłowie: „Obwiesiwszy, dopiero po ortel”.

Orzeł. W wojsku Księstwa Warszawskiego, tak w piechocie, jak w jeździe, używano znaków pułkowych lub bataljonowych z wyobrażeniem dętego srebrnego orła, stojącego na tablicy metalowej czarno szmelcowanej, z obwódkami złotymi, z napisem po jednej stronie: „Wojsko Polskie” po drugiej „Pułk N. Piechoty” (lub jazdy). Podoficer, który nosił orła takiego przed pułkiem, nazywał się „orłowym” Sam orzeł bez tabliczki miał w naturze 10 cali polskich wysokości. *B. Gemb.*

Osep, danina w ziarnie, którą za doby Piastów składali poddani prywatni swoim panom a księżęcy i królewscy panującym. Przy nadawaniu dóbr duchownym panujący zatrzymywali niekiedy osepy dla siebie, każąc składać je do zamków królewskich. Przy nadawaniu dóbr szlachcie uwalniali jednak od osepów dla siebie. Ostrowski za Stanisława Augusta pisze: „Dają po wielu miejscach chłopci pewną miarę ziarna, najczęściej owsa, co osepem zowią”. Czacki powiada, że „osep była dań powszechna, w Krakowskim nazywała się srezna”. *Vol. leg.* (t. II, f. 989) wspominają o „osepnach owczarach”, t. j. oplacanych osepem zbożowym. Dotąd gromady wiejskie oplacają zwykle osepem czyli umówioną miarą zboża od każdej sztuki pasterzy swoich trzód.

Oseka lub osęk. Modrzewski Baz. pisze: „Każdy u domu swego niech ma drabinę i osękę, albo hak na długim drągu, do rozrywania domów w przypadku ogniowym”. Widzimy z tego, że osęką nazywano to samo narzędzie, co dziś powszechnie nazywamy bosakiem, t. j. długi drażek z żelaznym szpicem i hakiem. Że zaś osęka z dawnych czasów nie różniła się kształtem od dzisiejszego bosaka, mamy tego dowód w herbie Bronikowskich zwanym „osęki”, a przedstawiającym 3 zwyczajne bosaki. Pierwotna osęka nie była oczywiście żelazną, tylko była drzewem z sękiem czyli gałęzią w kształcie haka wyrosłą i od sęka tego wzięła swą nazwę.

Osieć. Na Białorusi i w Inflantach z powodu surowszego klimatu zboże i chmiel dosuszano z dawnych czasów w „osieciach”. Osieci te bywały dwojakie: jedne w kształcie budynków z piecem wewnątrz i o takich to powiada ks. Kluk: „W osieci dym być nie powinien; ciepło w piecu powinno być ile możności jednostajne”. Drugim rodzajem osieci, polegających na suszeniu nie za pomocą ognia, ale przewiewu i słońca, są wysokie słupy z powtykanymi dość gęsto w ich dziury poziomymi drągami, pomiędzy które zakłada się wszystko, co jest do suszenia.

Osieki. O miasteczku tego nazwiska (ale niewiadomo o którym, bo było w Polsce kilka Osieków) z powodu skandalicznej niesprawiedliwości jakiegoś gardłowego wyroku krążą przysłowia: Sprawiedliwość, jak w Osieku; Kowal zawinił a ślusarza

powieszono, gorsza sprawa niż w Osieku (Rysiński); Gospodarstwo, jak w Osieku, jeden w polu a ośmiu w zasięku; Prawda osiecka; Ład, jak w Osieku i t. d. Pierwszy Knapski w XVII w. (str. 362) przytacza podanie o mieście, w którym jakoby krawca za kowala powieszono, z powodu iż krawców było dwóch a kowal jeden. U różnych autorów winowajcy są innego rzemiosła. Np. w dziełku „Czarownica powołana” (r. 1639, str. 55) czytamy: „Woleli kowala, choć wiertnego złodzieja, uwolnić od szubienice, a miasto jego kołodzieja bezwinnego obwiesić, czyniąc dosyć prawnu za złodziejstwo kowalowe. Bo jednego tylko w mieście kowala mieli a dwóch kołodziejów. Dopieroż obwiesiwszy go, posłali po radę do innego miasta, jeśli się dosyć stało świętej sprawiedliwości”. Duńczewski w Kalendarzu na r. 1731 twierdzi, że kowal został powieszony za Stalmacha. Tak samo i Potocki Waci. w *Jovialitates* (str. 124), pisząc:

„Jeden kowal w Osieku, dwu byli stalmaszy.
Kowal konia ukradł; złapany miał wisieć.
Długo na to osieckie prawo nie pozwala,
Tu każę sprawiedliwość, tu zaś bez kowala
Niewygoda; nakoniec, gdy się długo waha,
Obwieszą za kowala **drugiego Stalmacha**”.

O sprawiedliwości osieckiej wspomina jeszcze Opaliński i Minasowicz. Ten ostatni, pisząc w „Rytmach:

Ten ukradł, ów obwieszon, sprawa jak w Osieku.
Taka to sprawiedliwość jest naszego wieku.

Adalberg w „Księdze przysłów” zestawil te wszystkie wyjątki, nadmienając, że Lipiński niewiadomo na jakiej podstawie twierdzi (w *Bibl. Warsz.* r. 1852, IV, str. 246), że powyższe podanie odnosi się do Osieka sandomierskiego.

Osoznik, obławnik, szczwacz, myśliwiec pański, jakich całe gromady na większych łowach, uzbrojone zwykle w oszczepy, służyły do osoczenia czyli osaczenia grubego zwierzca w kniei. Zdarzało się, że gdy w noc księżycową stado dzików wyszło z boru zerować w zboże, kilkudziesięciu osozników starało się dziki otoczyć, a nieraz potężne odyńce padały pod ciosami ich oszczepów. Podobne wypadki zdarzają się jeszcze dotąd w Białowieży.

Ostroga. Od najdawniejszych czasów naród polski celował w jeździe konnej, co było powodem, że i ostrogi musiały być mu znane odwiecznie. Jakoż istotnie znajdowane są już w wykopaliskach z doby pogaństwa, np. w Komarowie i innych miejscach. W zbiorach jeżewskich znajduje się ostroga brązowa, znaleziona w popielnicy z grobowiska lechickiego w Wielkopolsce. O ile byłoby niedorzecznością twierdzić, że ostroga ta jest wyrobem krajowym, o tyle godzi się przypuszczać, że służyła do użytku rycerskiego jakimś bardzo starożytnemu Lechicie. Drugi tu podany rysunek przedstawia ostrogę Kazimierza Wiel., jedną z dwóch brązowych połączonych, jakie w r. 1869 przy restauracji grobowca tego króla w katedrze na Wawelu znaleziono, z dość

mocnymi jeszcze rzemykami, które do przytwierdzenia na obuwiu służyły. Zygmunt I pochowany był z wielkimi ostrogami. Podług świadectwa Bielskiego, jazda moskiewska nie używała ostróg.

Świadectwo to poparte jest rysunkiem, przedstawiającym w dziele Herbersteina bogato przybranych bojarów na koniach, ale bez ostróg. Trzeci nasz rysunek przedstawia żelazne kółko od ostrogi zapewne polskiej (w 1/3 naturalnej wielkości) wykopane w ogrodzie jeżewskim na Podlasiu.

Ostrzew. Tak zowie się ścięty młody świerk lub jodła wielkości potężnego drąga z gęstymi i długimi sękami. Drzewo takie miało dwa ważne użytki: postawione przy murze lub ostrokołe zamkowym, służyło za drabinę dla zdobywających. Położone zaś na ziemi z gałęzmi dłużej obciętemi, stanowiło rodzaj kobylicy czyli barjery, rogatki, przeszkadzającej do przejechania. Kochowski w „Wiedniu wywabionym” pisze: „Piechota sobie swe ostrwie gotuje”. Potocki zaś w „Argenidzie” mówi: „Idą aż do tej ulicy, gdzie im ostrzwie i spuszczone broniakobylice przejścia”. Herb Cielepała, mający przedstawiać pniak suchy z dwoma sękami, nazwany jest w zapisce z r. 1544 „Ostrzew”. Piekosiński podaje pieczęć z tym herbem kasztelana krakowskiego Sulka z r. 1286, na której ostrzew wygląda podobnie do pieńka z dwoma sękami. („Heraldyka polska”, str. 184).

Oszajca czyli osadzca, dawna nazwa tego, co ściągając różnych ludzi, wieś na pustkowi osadzał, będąc jej soltysiem, dziedzicem, posesorem lub wójtem. Oszajca był zazwyczaj mieszczaninem, lennikiem dworu, rzemieślnikiem wiejskim, kmieciem a nieraz i szlachcicem. Na mocy umowy zawartej z panem wsi otrzymywał on łan zwykle kilkowłokowy, wolny od czynszu, a nadto dochody, np. z szynku, młyna, jatek, kuźni, i zwykle trzecią część dochodu z kar sądowych, sprawował bowiem we wsi sądownictwo wraz z ławnikami obieranymi przez gromadę zpośród kmieci. Wyruszał z panem na wojnę we własnej zbroi i na własnym koniu, co w ciągu kilku pokoleń ród jego zwykle uszlachcało. Gospodarstwa oszajców odpowiednio do tego, czy byli soltysami lub wójtami, otrzymały nazwę solectw i wójtostw.

Oszczep. Jest to rodzaj włóczni, mającej drązek niezbyt długi i osadzony na nim grot żelazny zwykle z osękiem czyli hakiem. Oszczep na wojnie był bronią piechoty, na łowach zaś używany przez osoczników i dzielnych łowców do zabijania niedźwiedzi i dzików. Łukasz Górnicki pisze w „Dworzaninie”, że „u ludzi męźnych oszczep jest miasto żupice a pawęża (tarcza) miasto sukniej”, to się znaczy, że nie dbają o wygląd swej odzieży, nie rozłączając się za to z oszczepem i tarczą. W tłumaczeniu Krescencjusza z XVI wieku, czytamy: „Na niedźwiedzie i dziki trzeba mieć włócznie mocnego a szerokiego żelaza, które rogacini albo rahatynami zowią”. Nazwa rogatyny pochodzić musi od rogu czyli osęka, znajdującego się przy jednym boku grotu. Podajemy tu rysunki dwóch takich grotów oszczepowych. Pierwszy z osękiem zachylonym ku osadzie (znajdujący się w zbiorach jeżewskich) nabyliśmy w Białowieży od starego kmiecia, który w ciągu długiego swego życia kilkadziesiąt dzików nim pokonał. Żelazo oszczepu nr. 2 (ze zbiorów p. Bisier), długie wraz z tulejką 58 centm., szerokie w głowni na 6 centm., ma osęk boczny, odskakujący na 15 centm., zwrócony ku przodowi w kształcie rogu. Jest to więc niewątpliwie rogatyna myśliwska, mająca na głowni znak krzyża

i nad krzyżem literę A.

Ośmina. ósma część beczki litewskiej, obejmująca w sobie garnce litewskich 18.

Oświk, nazwa jakiegoś stroju niewieściego. W polskich artykułach prawa saskiego z XVI w. czytamy: „Oświki, tkanki, bramki i insze stroje białogłowski”.

Owies, jedno z ziem najdawniej uprawianych w rolnictwie polskiem. W starożytnej pieśni wiosennej ludu nadnarwiańskiego słyszymy:

Zieleń, zieleń bujny owies
Im bujniejszy, tern zieleńszy,
A w tym owsie biały kamień,
Na kamieniu luta żmija i t. d.

Osepy podatkowe w dawnych czasach brane były przeważnie owsem. Kazimierz Wiel. w statucie swoim z r. 1347 postanawia, iż „owies we wsiach na drodze gwałtem brany być nie ma”. Jagiełło, w roku 1433 od daniny owsa całą Koronę uwolniwszy, samej tylko Rusi dawać ją sobie do czasu swego życia nakazał. W Kujawach i ziemi Dobrzyńskiej osep owiesny król ten do lat 10-ciu pozostawił. Owies, wcześniej dojrzewający, zowie się po staropolsku „skołojrzak”. Był zwyczaj obсыpywania owsem państwa młodych na weselu na znak życzeń obfitości chleba w ich życiu i obсыpywania księdza, wychodzącego ku drzwiom kościelnym, w dniu św. Szczepana, jakoby na pamiątkę ukamienowania tego świętego. „Owiesny” na dworach magnackich i królewskich zwał się urzędnik, zawiadujący obrokami. Jest stare przysłowie: Siej owies w błoto, będziesz zbierał złoto.

Ozdownia, hozdownia, ozdnicza, oźnica, suszarnia słoðu, słodownia, mieluch. Haur w swojej Ekonomie zaleca, żeby: słoð z ozdu mierzył urzędnik i baczyl jak go wiele przyrosło; żeby len świeży suszyć w piekarni, albo dla ostrożności ognia w ozdowni. Ks. Kluk radzi, iż piec w ozdowni taki być powinien, aby słodowi ciepłem dogrzewał a dym nigdy nie dochodził. „Ku suszeniu konopi powinien być piec na kształt ozdowni, abo i sama ozdownia do tego zażyta być może”. Rej w Wizerunku pisze o piekle:
Przed Lucyperem siła pisarzów, co piszą z maźnice.
Wiele ich przez dzień przyjdzie do owej oźnice.

Pac. W okolicach Suwałk i Raczek był stary dworec pacowski ze zwierzyńcem, zwanym Dowspuðą, na miejsce którego ostatni potomek rodziny Ludwik Pac, generał wojsk polskich, około r. 1823 wznosił nie tyle wielki, ile piękny pałac gotycki, który dał powód do przysłowia: „Wart Pac pałaca a pałac Paca”. Ruiny tej budowy podał w drzeworytach Tygodnik Illustrowany w r. 1865, nr. 276. Eust. Tyszkiewicz twierdzi, że przysłowiu powyższemu dał początek nie pałac w Dowspuðzie, ale w Jeźnie, pod Kownem, przez jednego z Paców wystawiony (*Bibl. Warsz.* r. 1850, 1, str. 167).

Pacanów, gdzie kozy kują. Przysłowie to podług niektórych powstać miało z tego powodu, że w Pacanowie mieszkała rodzina kowska z nazwiskiem Koza. Wyjaśnienie to jednak nie jest wystarczające, więc zaznaczyć tylko musimy, że już w XVIII w. Pacanów służył do rozmaitych żartobliwych i szyderczych odpowiedzi.

Mówiono: Pojechał do Pacanowa; był w Pacanowie, wie jak kozy kują. O młodzieńcu głupim i gburowatym mówiono, że jest „z akademii pacanowskiej”. Adalberg przypuszcza, że wyrażenie to powstało z powodu istnienia niegdyś w Pacanowie, tak samo jak w Drybinie i Smorgoniach, szkoły dla niedźwiedzi i niedźwiedników, żartobliwie akademją przezwanej. „Pszczółka krakowska” w tomie IV z r. 1820 pomieściła gawędę rymowaną p. t. „Sąd w Pacanowie”, tak się zaczynającą:

Już nam to weszło w przysłowie,
Że raz w mieście Pacanowie,
Gdzie nie bez sromotnej zgrozy
Jeszcze dotąd kują kozy,
Miano powiesić ślusarza.
A że jak się często zdarza,
Słabszego mocniejszy zwala,
Więc powieszono kowala i t. d.

Pachol, pacholek i pachole. Człowiek, służący możniejszemu do posług w domu i za domem, zwał się pachol. Zgrabniejszych i młodszych nazywano pacholkami. Ponieważ wysługiwali się zwykle młodzieńcy ubodzy, więc utarło się wyrażenie „chudy pacholek”. Od krótkiego strzyżenia włosów pacholkom powstało słowo „opacholic”. Na wzór giermków u rycerzy Zachodu, Polacy do usług rycerskich przyjmowali wyrostków, zwanych pacholętami. Wincenty Pol jednemu z ostatnich poematów swoich dał napis: „Pachole hetmańskie”, w którym pachole przy boku wielkiego Jana Tarnowskiego opowiada dzieje jego żywota.

Pacta Conventa. Tak nazywano umowę dobrowolną pomiędzy narodem a królem, wybranym przez naród. Z wygaśnięciem Jagiellonów po mieczu przez śmierć Zygmunta Augusta, po raz pierwszy Stany Rzplitej umowę taką zawierały z Henrykiem Wależuszem, któremu do roty przysięgi włożono, że jeżeli paktów nie dotrzyma, to i naród zwolniony będzie od posłuszeństwa dla jego władzy. Zobowiązano go także, żeby założył skład dla towarów polskich w jednym z portów francuskich, żeby Polacy, handlujący we Francji i krajach francuskich, używali praw równych z Francuzami, żeby do akademii krakowskiej sprowadził najuczestniejszych profesorów i dochody im zapewnił, sto młodzieży szlacheckiej dla nauki i ćwiczeń w Krakowie, Paryżu lub na dworach zagranicznych utrzymywał własnym kosztem. Żeby tylko przez czas niejaki miał cudzoziemców do usług domowych, ale żadnemu nie pozwolił się osiedlać, żeby flotę polską na Bałtyku podźwignął i t. d. Początkowo *Pacta Conventa* pisane były po łacinie, a przy obiorze Władysława IV po raz pierwszy w języku ojczystym i zwyczaj ten ustalili się aż do ostatniej elekcji Stanisława Augusta. Ułożeniem Paktów zajmowali się senatorowie wraz z posłami stanu rycerskiego. W r. 1696 prawem określono 6-ciu senatorów i 4-ech posłów do ich spisania. Przy obiorze ostatnim wyznaczono 13-tu senatorów i 37-miu posłów ziemskich. Spisywano Pakta w zamku warszawskim, raz tylko, przy obiorze Augusta II, w polu pod Wołą. Gdy nowy król Pakta zaprzysiągł, Stany doręczały mu dyplom elekcji, po łacinie napisany, przyrzekającą

w nim wierność, cześć i posłuszeństwo. Treścią główną Paktów, zwykle powtarzaną, było: wkładanie na króla zapłaty długów Rzplitej, odzyskanie krajów utraconych, budowanie zamków pogranicznych, podźwignięcie floty i artylerii, wykupywanie szlachty ruskiej z niewoli tatarskiej, windykowanie sum neapolitańskich, utrzymanie swobód stanu rycerskiego, niewypowiadanie wojny bez zezwolenia Stanów, niewyprowadzanie wojska z granic Rzplitej, niedopuszczanie cudzoziemców do urzędów, nieużywanie tytułu „dziedzica”, nieużywanie wojska przeciwko Rzplitej i t. d.

Padwan, padwanek - pieśń miłosna. Mikołaj Rej pisze:

Stracić on tam maszkarę i zmyli padwana,
Bo nasza parochia me na to nadana.

Zimorowicz w Sielankach często używa tej nazwy, pisząc np.:

Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,
Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z padwany.
Lub mówi gdzieindziej:
Ktokolwiek pieśni umie związać składnie,
Albo padwany ruskie wykwintować ładnie i t. d.

Paiz lub **paiza** - tarcza krótsza od pawęży, służąca rycerzom konnym, gdy pawęż była pierwotną tarczą wojowników pieszych. Piotr Kochanowski pisze: „Głowę obwarował hełmem a piersi paizą zakrywał”. Kochowski zaś powiada: „Paiz na ramię przywiązał”.

Pajak - świecznik (zyrandol), wiszący u pułapu zwykle w środku świetlicy, sali, izby bawialnej. Pajaki bywały zazwyczaj dwójakie: mosiężne i brązowe, jakie dotąd w domach żydowskich spotkać można, oraz szklane z ozdób szklanych, wiszących lub na druty nawleczonych. Brązowe upowszechniły się wcześniej od szklanych i zapewne pierwiej po kościołach niż domach prywatnych. Przedstawiamy tu rysunek starego pajaka z fary w Bieczu (w Galicyi). Jest on siedmioramienny, lany z brązu i cyzelowany, rozmiarów znacznych, wisi u sklepienia w nawie głównej i w pobliżu drzwi głównych. Ma charakter stylowy wczesnego renesansu w giętych ramionach, w ozdobach w formie płaskich koników i w figurze Matki Boskiej, okrągło rzeźbionej w pobliżu zawieszenia, na dwie strony jednakiej, ale nie równo pięknej. Ogólny kształt nasuwa uwagę, że właśnie tego rodzaju świecznikom musiano w dawnych wiekach nadać nazwę „pajaka”.

Pajuk. Po persku *pejk* znaczy laufer, posłaniec pieszy. W Turcyi oznaczał pokojowca sułtańskiego a później żołnierza gwardyi nadwornej. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, pisze: „Gdy dawniej należało to do okazałej wystawy możnowładców w Polsce, aby ich osoby otaczała i dwory napelniała liczna zgraja służalców, wtedy zwyczaj wymagał, aby w tern mnóstwie wystawa była rozmaitych narodów, a gdy mieć właściwie takich nie mogli, brany do usług poddanym dawali imiona i stroje z tych krajów, z których mieć chcieli. Odźwierny

pajuk Hauryło, ubrany bogato po turecku w zawoju, stawał się Turczyinem i brał nazwę Hadzy, Kiaja, Aga i t. p.” W wierszu drukowanym w „Zabawach” z czasów Stan. Augusta czytamy o tern samem:

Za mną, przede mną, obok, lecą różne stroje,
Kusi, dłuższy, peruki, pajuckie zawoje.
Krasicki w jednej z satyr pisze:

Przed srogim marszałkiem sążniste pajuki
Niosą skóróm pamiętne boćkowskie kańczuki.

Pakłak, z niemiec. *Packlaken* - grube sukniisko. Krasicki Ignacy pisze:

Mimo pakłak, mimo złoto,
Zawždy jednak cnota cnotą.

Pakunek - nazwa tornistra w wojsku polskiem. Piechota polska z czasów saskich nosiła go przewieszonym, jak torbę, na lewym boku. Około 1790 r. zaczęto go nosić na plecach. Za czasów Królestwa Kongresowego sposób noszenia pakunku został ściśle określony. Pierwotnie pasy boczne pakunku były ściągnięte rzemieniem poprzecznym na piersiach, co wobec przewieszzonego przez piersi płaszcza, zwinętego w wałek, gniotło bardzo kłatkę piersiową żołnierza. W r. 1827 zmieniono ten system, przenosząc rzeczoną pasek poprzeczny niżej do stanu. I tu jednak dla pięknego wyglądu poświęcono wygodę i zdrowie żołnierza. Z powodu nadmiernego ściskania, cierpienia wątroby, śledziony, oczu i t. p. zastraszające w wojsku czyniły postępy. Jako przykład pedantycznej drobiazgowości we wszystkich szczegółach w ówczesnym wojsku polskiem, przytaczamy rozkaz naczelnego wodza z d. 18 stycznia 1827, przepisujący nowy sposób nakładania i noszenia pakunku:

„.....Gdy sprzączka, która spina pasek poprzeczny u dołu, służy jedynie do przedłużenia lub skrócenia onego, niema potrzeby rozpinać onej do zdjęcia tornistra. Należy dla tego tylko odemknąć haczyk, który jest pod sprzączką; to skuteczniejszy, pasy nie będąc już niczem z przodu trzymane, dosyć jest dobyć z nich lewe ramię, aby spadły razem z tornistrem i z płaszczem, co wszystko natenczas żołnierz prawą ręką przytrzymuje. Wdziewanie tornistra jest równie prostem i skutecznionem ma być następującym sposobem: wszystkie szczegóły rzemieni, będąc przypasowane na swoim miejscu, żołnierz kładzie najprzód rękę i lewe ramię między pasy podłużne i tornister, potem lekkim poruszeniem wyższej części ciała pochylając one trochę na prawo i nasunawszy tornister własnym ciężarem jego na tęż stronę, posuwa prawą rękę nieco wtył, chwytając ramię, będący z tej samej strony, i założywszy go na ramię, zakłada przedni haczyk na swój karb. Sposób ten jest tak łatwym, iż żołnierz w nim wyćwiczony bez żadnej obcej pomocy nie więcej do tego jak jedną potrzebuje minutę”.

B. Gemb.

Palcat - pręt drewniany, używany do fechtunku, do wymiaru plag cielesnych i przez tresujących młode konie. W książce z r. 1600 p. n. „Gospodarstwo jezddeckie,

strzelcze i myśliwce” czytamy: „Palcat, póki konia jeżdża (ujeżdżają), potrzebny jeźdźcowi w ręce, bo gdy podnieść, to w przodek, a gdy wybić, to w zad chlusnąć, i z upomej strony w bieganiu przed oko koniowi zagrozić nim, więc i pod kolana, kto chce, aby grzebał, albo kłękał, a przez galonie, aby się wysoko nie podnosił koń”. Młodzież, używająca powszechnie palcatów do wprawy i nauki fechtunku, ażeby się nie uderzać niemi boleśnie, opłatała pręt drewniany prostą słomą i tak opleciony nazywała dopiero palcatem. Jakoż było się czemu przypatrzeć - powiada Kitowicz - kiedy się dwaj dobrali do palcatów: bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim zastawiał ze wszelkich stron, wzajemnie adwersarza swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosięgnąć. Nietylko studenci byli wprawni w używanie palcatu, ale też często młodzi jezuici i pijarzy. Po dworach panów służebna młodzież szlachecka lubiła chodzić w palcaty, a nawet wzięła czasem ochota i samych panów.

Palestra Słowo to oznaczało w Polsce stan rzeczników prawnych. Pierwsi sędownicy za doby Piastów byli tylko znawcami praw zwyczajowych i o nich wiemy bardzo mało. W r. 1238 wymienieni są już dwaj woźni: *Jacobus i Svantos, vosni*, t.j. Jakób i Świętosz (Świętosław). Pewniejsze wiadomości o palestrze polskiej zaczynają się dopiero od prawodawstwa wiślickiego w wieku XIV. Wiek XVI i XVII przynosi nam już bogactwo szczegółów o owej rzeszy: patronów, adwokatów, mecenasów, pisarzów, dependentów, instygatorów i woźnych - w wyższej warstwie przy trybunałach w Lublinie, Piotrkowie i Wilnie, oraz w niższej warstwie przy sądach ziemskich i grodzkich po wszystkich województwach. Zawód prawniczy był zyskowny, skoro się do niego tak ciśnięto, że sejmy musiały ograniczać liczbę palestry. Postanowiono np., że palestrant, bądź mecenas, bądź dependent, nie może mieć innego urzędu. *Yolumina legum* ograniczają nieskończoną liczbę biorących na się imię „palestry” do 30-tu mecenasów, z których każdy za swoich dependentów odpowiadał. Możni panowie dobierali sobie pomiędzy palestrantami plenipotentów, lustratorów i komisarzyów do prowadzenia interesów i kontrolowania ekonomów. Kitowicz w opisie obyczajów z czasów saskich powiada, że palestrą w Polsce nazywał się stan prawników, z których jedni są patronami w sprawach, drudzy wpisują do ksiąg publicznych i z nich wypisują dekreta, manifesta, relacje pozwów i inne tranzakcje czyli kontrakty o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy tychże, o długi na dobrach, zapisywanie posagów żonom lub kwitowanie z nich, wciąganie do ksiąg przywilejów królewskich na starostwa, urzędy koronne i ziemskie. Palestra dzieliła się na regentów, susceptantów i ferjantów, którzy to ostatni byli młodzieżą w edukacji, lub też dla dalszej w tej profesji promocji do palestry zapisani. Sądy czyli magistraty, którym ta palestra służyła, były te: asesorja koronna i litewska, referendarja koronna i litewska, sądy marszałkowskie, przy boku króla tylko odprawiane, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Mińsku (potem Grodnie) i komisja skarbowa i wojskowa w Radomiu. Palestranci polscy słynęli zarówno z biegłości prawa, wymowy i dowcipu, jak z kręactwa czyli zręczności w wybiegach prawnych, w wyzyskiwaniu stron i przewlekaniu interesów. Byli wśród nich zawołani rębacze i najbieglej si znawcy wina. Wogóle

tradycja palestry polskiej nie jest ani świetną, ani budującą. Pieniactwo, które zarzucamy drobnej szlachcie, było tylko wynikiem wpływu palestry, ciągnącej z tego źródła znaczne zyski. Dawne duchowieństwo, które miało zasługę w promieniu wad publicznych z kazalnicy, nieraz upominało palestrę polską. Np. ojciec Aleksander, karmelita bosy, w XVII w. taki kreśli w kazaniu swojemu barwny obraz ówczesnej palestry: „Kiedy mi się przy sądach trafiło być - mówi ten kaznodzieja - widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak, ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeskadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi, co chusty wyzymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć. Kręcą jurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszkań pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielką mieszkw do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać”. O palestrze i sądach dawnych podaje wiadomości (luźne i bezładne) Łuk. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory”, str. 273-279 (Warszawa 1830 r.). Historyk Aleksander Kraushar miał w Warszawie odczyt publiczny o palestrze polskiej, którego rozbiór krytyczny znajduje się w „Przeglądzie biblijograficzno-archeologicznym”. (Warszawa r. 1882). Matejkał do dzieł palestry i kwestyi obrończej w Polsce znajduje się w *Monumentach Medii Aevi* wydawanych przez Akademię Um. w Krakowie, w „Pomnikach starod. prawa Polskiego i zapiskach sądowych” wydanych przez Z. Helcia, w „Księdze ziemi Czerskiej” spożytkowanej przez K. Dunina („Dawne prawo Mazowieckie”), w prawodawstwie wiślickiem, dziełach Krasickiego i t. d. Jako typy palestrantów polskich w literaturze naszej XIX w. dominują: woźny z „Pana Tadeusza” i rejent Milczek z „Zemsty za mur graniczny” Aleksandra Fredry. Kaz. Wł. Wójcicki opisywał także zapamiętanych z lat swej młodości kontuszowych palestrantów (ob. Patron).

Paletka - blaszka mosiężna, srebrna lub złota, jakeimi haftowano i naszywano trzewiki, gorsety i czepce niewieście, co lud wiejski, zwłaszcza krakowski, naśladował mieszczan i szlachtę, w ozdabianiu niektórych ubiorów swoich dotąd przechował.

Palma ob. Kwietnia niedziela i Różga weselna.

Pałasz jest bronią przejściową między mieczem i szabłą, do ostatniej więcej zbliżoną, lecz mniej od niej zakrzywioną. W inwentarzach z początku XVIII wieku napotyka się następujące określenia pałaszów: w srebro oprawny z głównią białą, blachmalowy, żelazny, złotem nabijany, czarny, srebmo-pożłocisty, gładki, prosty i t. p. *B. Gemb.*

Pałak oznaczał tę część rękojeści miecza, pałasza i szpady, która służyła do osłony ręki; nazywano ją również jalcem lub gardą. Przy pałaku bywał czasem skobelek metalowy do wkładania wielkiego palca; skobelek ten zwał się paluchem. *B. Gemb.*

Palkierz, w dawnej jeździe polskiej zwany także Pauker (po niemiec. *Paukenschlager*) - konny bębniasta czyli dobosz pułkowy, bijący w kotły (litaury), zawieszone po obu stronach przedniej kuli siodła. Ostatnim w wojsku polskiem był palkierz pułku lekkokonnego gwardyi Napoleona I, który występował w paradach na placu przed pałacem Tuileries w Paryżu (po raz pierwszy na uroczystościach zaślubin cesarza z Maryą Ludwiką) i przez swój piękny ubiór staropolski publiczności francuskiej wielce się podobał. (*B. Gemb.*). Na str. 53 niniejszego

tomu Enc. Star. podaliśmy kocioł Jana KI. Branickiego, hetmana wiel. kor. W takie to właśnie kotły bębnił palkierz hetmański, jadący w jego orszaku.

Paluba - buda, zasłona na wozie, zapewne tak nazwana od lubu czyli kory drzew (lipy, świerku), z których była pierwotnie robiona. Dotąd na rzekach litewskich oryle miewają na tratwach budki z lubu świerkowego. Pałubami nazywano pierwotnie budy i na wozach królewskich.

Pamfil ob. Maijasz (*Enc. Starop.* t. III, str. 186).

Pamięć. Długosz pisze o współczesnym sobie Tomaszu Strzępińskim, biskupie krakowskim (zmarłym r. 1460), że miał pamięć tak niepospolitą iż całą biblię przez brata jego Piotra wierszem ułożoną jednym ciągiem z pamięci wypowiadał, nigdy w żadnym miejscu nie mylając się.

Pamiętne (po łac. *memoriale*) było już znane w prawodawstwie Kazimierza Wiel. Podług statutu Wład. Jagiełły z r. 1420, pamiętne było to samo, co przysiężne, znaczyło zatem opłatę składaną sądowi za słuchanie przysięgi.

Pancerola - nazwa szóstki winnej w dawnych kartach. W „Zabawach” z czasów Stanisława Augusta czytamy:

Kiedy trwała chapanka między kartownicy,
Bił kinal z pancerolą tuze i wyzniki;
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną.
Aż owa pancerola szóstką tylko winną.
Tym smutniejszy jest koniec, im miłsze początki:
Biła tuze pancerola, były ją teraz dziewiątki.

Pancerz - żelazna lub stalowa zbroica na piersi, ozdabiana niekiedy złożonemi lub rytowanemi upiększeniami (ob. Typy polskie). Do pancerza należały: naramienniki, nalokietniki i pancerzowe rękawice.

Panegiryk. Tak zowie się mowa lub pismo pochwalne, mające na celu przedstawienie jakiego czynu lub osoby w świetle przesadnym. Prawda historyczna jest więc tu podrzędną bo panegirysta stara się wywyższyć przedmiot i cześć dla niego rozpowszechnić. W dawnej literaturze greckiej arcydziełem jest panegiryk Izokratesa, w rzymskiej najznakomitszy jest panegiryk Plinjusza dla Trajana. Francuzi utworzyli podobny rodzaj, *eloges* zwany. W Polsce od czasów kr. Jana Kazimierza do Augusta III Sasa, różni zwłaszcza kapelani domowi, rezydenci i mówcy pogrzebowi nadrukowali kosztem osób interesowanych dziesiątki tysięcy panegiryków. Dało to powód wielu historykom literatury polskiej do nazwania tamtoczesnego jej okresu „panegirycznym”. Słusznie jednak oburza się na to uczony profesor Bruckner, jak można było wiek XVII w historii literatury polskiej nazwać „panegiryczno-makaronicznym” od panegiryku, który wcale do literatury nie należy. „Weźmy - powiada Bruckner - literaturę niemiecką w XVII wieku! W niej ilościowo panegiryków jeszcze więcej, niż u nas. U nas przynajmniej prawiono panegiryki niemal tylko szlachcie, a w Niemczech, gdy się pastor żenił, albo bakałarzewi syn urodził, zawsze mu przyjaciele winszowali chórem i drukowali swoje powinszowania”. Obwiniano później w Polsce o kierunek panegiryczny jezuitów, zapominając, że protestantom niemieckim jezuitci chyba panegiryków nie

pisali. Bruckner twierdzi, że wiek XVII w historii naszej literatury został „ośmieszony i znieważony przez etykietę „panegiryczno-makaroniczną”, do której się wcale przyznawać nie winien, a której też słusznie Tarnowski nie powtórzył w swojej historii literatury. Panegiryk literaturę nie obchodził - obchodził on tego bakałarza, oficjalistę lub kapelana domowego, który go swemu protektorowi pisał i owego pana, któremu go dedykowano. (Brucknera: „O najważniejszych postulatów historii literatury polskiej”).

Panna apteczkowa. W tomie I-ym *Enc. Star.* (str. 57) zamieściliśmy wiadomości o „apteczce domowej” w dawnych domach polskich, nadmieniając, że apteczką taką zawiadywała „panna apteczkowa”. U możniejszych gospodarstw domowe rozpadało się na dwa działy. Kuchnia czeladna, pieczenie chlebów, nabiał, ogród warzywny, hodowla drobiu, trzody chlewnej i cieląt, należała do gospodyni folwarcznej, zwanej w różnych stronach rozmaicie: ochmistrzynią, dworką, kucharką i t. p. Krupy, mąki, obroki, okrasa, postronki i rzemiona, były najczęściej pod kluczem wiernego „szafarza” czyli „klucznika”. Spizarnia pańska z apteczką zostawała pod zarządkiem i pieczęcią panny apteczkowej, która wydawała kucharzom, smażyła konfitury, urządziła nalewki i domowe lekarstwa, piekła pierniki i z dziewczętami zbierała zioła lecznicze. Była to zwykle albo daleka krewna albo uboga panna i sierota, która zamąż nie wyszła, ale w domu możniejszym znalazła opiekę i ciepło rodzinne. Łuk. Gołębiowski powiada, że u księżąt Lubeckich, marszałkostwa pińskich, za jego pamięci (czasy Stanisława Augusta) taką była ochmistrzyni domu Pawłowska. „Sklep pod kaplicą zaledwie mógł objąć te wszystkie zapasy, jak najlepiej uporządkowane, poznaczone, w butlach, słojach, workach, woreczkach, na mnogich półkach, całe od wierzchu do spodu okrywających ściany. U mniej dostatnych szafka jedna lub druga mieściły wszystko. Czy każda rzecz z tych leków pomagała zawsze, nie do nas śledzić należy; wszakże troskliwość ta o zdrowie poddanych i domowników zaszczyt przy nosiła sercu”. („Domy i dwory”, str. 26). Panna apteczkowa, jako opiekunka chorych we dworze wiejskim, jako najwierniejsza przyjaciółka domu i rodziny swoich państwa, jako nieustrudzona, skrzętna i umiejąca pracownica, była w dawnym społeczeństwie polskim, nie znającym dzisiejszego roznerwowania, bardzo pospolitym a sympatycznym typem starej panny. I dlatego to tak znakomita niewiasta jak Klaudyna Potocka w liście swoim do Wiktorowej Jundziłłowej pisze o wychowywaniu dzieci: „Kiedy też pozbędziemy się tej plagi a dziś zbrodni powierzenia polskich dzieci wpływowi myśli, uczuć, zwyczajów od naszych różnych, nieodpowiednich potrzebom kraju, obowiązkom żon, matek polskich? Przepraszam za moją złość, guwernantki (cudzoziemki) ją zawsze wzbudzają. Tak cenię Polki, że wolałabym kluczniczy polskiej, pannie utrzymującej apteczkę powierzyć edukację, niż samej pani Genlis” (Księga pam. na setną rocznicę ur. A. Mickiew. I.1, str. 244).

Pańszczyzna. Tak nazywał się w Polsce obowiązek włościan odrabiania pewnej liczby dni w tygodniu temu panu, na którego gruntach byli osiedleni. Był to zatem rodzaj waluty dzierżawnej, tylko wypłacanej nie gotówką, ale robocizną na pańskim folwarku, oraz daniną do dworu pewnej liczby drobiu i jaj, zwitków lnu i t. d. Za doby Piastów, kiedy nie było jeszcze gospodarstw folwarcznych, nie było

także i pańszczyzny. Szlachta od kmieci, których miała wówczas mało, pobierała daniny z futer, miodu, wosku i różnych usług, osiedlając jednocześnie przy dworach swoich czeladź tworzoną z jeńców wojennych i nabywanych, oraz ludzi bezrolnych i bezdomnych, przyjmujących dobrowolnie służbę pańską i poddaństwo w celu zapewnienia sobie chleba. Z czeladzi takiej powstawały przeważnie wszystkie przy dworach, które od początku swojego założenia nosiły charakter poddańczy, powszechny w całej ówczesnej Europie. Tworzenie się folwarków rolnych wymagało pańszczyzny, t. j. robocizny stałej i przymusowej, bez której nigdyby podobne warsztaty produkcji chleba na szerszą skalę powstać wówczas nie mogły. Byłoby śmieszne skłamać humanitarnych i demokratycznych pojęć dzisiejszych mierzyć stosunki ekonomiczne średniowieczne, tak różne i niepodobne do nowoczesnych, jak niebo do ziemi. Pierwotni Piastowie utrzymywali swoim kosztem całe rycerstwo, które utworzyło stan rycersko-ziemiański, czyli szlachecki na ziemiach nadanych mu przez Piastów, jako podstawę bytu za obowiązek służby rycerskiej w obronie kraju, boć żołdu ani pieniędzy za służbę rycerską szlachta polska, odziedziczawszy ziemię, od panujących i kraju nie pobierała. W całym świecie i powszechnych dziejach ludzkości (a naszych stosunków mierzyć przecież inną miarą nie można) stan rycerski, osiągnąwszy przewagę polityczną w kraju, wyzyskiwał ją na korzyść własnych interesów. Takiego wypadku, aby jej wyzyskać nie chciał, dzieje ludzkie nie przedstawiają. To samo więc było i w Polsce, zwłaszcza gdy do przewagi politycznej stanu rycersko-ziemiańskiego przyłączyła się jeszcze przewaga ekonomiczna osiągnięta skutkiem pokoju toruńskiego w r. 1466, który przywrócił Polsce utracone za Łokietka ujście Wisły i handel swobodny zbożem z całą Europą zachodnią. Gdy polskie produkty rolne zyskały odrazu rynki Zachodu, szlachta, zaczawszy produkować na eksport, porzuciła dawne gospodarstwo czynszowe, zamieniając je na folwarczne i pańszczyźniane. Nie przynoszące żadnego dochodu obszary leśne zaczęła zamieniać na chlebobajne pola, ale gdy czeladź poddana nie zapewniała dostatecznej ilości rąk do pracy, musieli dostarczyć takowych i kmieci na obszarach szlachty zamieszkałej, którym począto dawne daniny leśne zamieniać na robociznę rolną na rozszerzających się gruntach dworskich. Rola wymagała stałych sił do uprawy, więc dawne prawo kmieci, które pozwalało im opuścić pana i przenieść się do innego, zniesiono na drodze prawodawczej, a tern samem przytwierdzono kmieci do roli. Tak w ciągu drugiej połowy wieku XV i pierwszej XVI nastąpiło ustalenie robocizny zwanej pańszczyzną, lubo w różnych majątkach rozmaicie unormowanej, wogóle jednak lżejszej w królewskich i dobrach duchowieństwa, cięższej w dobrach szlacheckich. Gdy w niektórych królewskich i wsiach klasztornych, biskupich i kapitulnych pozostały czynsze lub robocizna pańszczyźniana, nie przechodząca 2 dni w tygodniu, to w większości dóbr szlacheckich odrabiali chłopcy po 4 dni z chaty na tydzień. Prawda, że nie płacili już żadnych podatków skarbowych ani gminnych, które obciążały wyłącznie dziedzica i w razie upadku konia lub wolu otrzymywali takowego od dworu w tak zw. „załodze”, czyli do czasu własnego dochówku. Otrzymywali wreszcie w razie potrzeby pożyczkę zboża do siewu lub na chleb w nieurodzaj, drzewo dworskie na: chatę, opał, płoty, wóz i trumnę. Stan taki w Królestwie

Kongresowem dotrwał do r. 1861. Wprawdzie już w latach 1858 - 60, skutkiem energicznej działalności ówczesnego Towarzystwa rolniczego, pańszczyzna w kilkuset wioskach została zamieniona na czynsz pieniężny drogą umów dobrowolnych, oczynszowanie jednak przedstawiało wielkie trudności, choćby z powodu niezbędnej w takich razach komasacji gruntów pańszczyźnianych, gdzie były z dworskimi pomieszane. Do ostatecznego zniesienia pańszczyzny przyczynił się głównie ziemianin. A był nim pełniący obowiązki dyrektora głównego, prezydującego w „Komisyi rządowej spraw wewnętrznych”, czyli ówczesny naczelnik rządu cywilnego w Królestwie, margrabia Aleksander Wielopolski, który wyjął u cesarza Aleksandra II ukaz z d. 4(16) maja 1861 r., mocą którego począwszy od 19 września (1 paźdz.) tegoż roku każdemu włościaninowi służyło prawo zamienić swoją pańszczyznę na tak zw. okup prawny, którego cena w różnych miejscowościach kraju względnie do istniejących warunków sprawiedliwie została ustanowiona. Już na samą wieść o tym ukazie, jeszcze przed jego ogłoszeniem, włościanie w całym Królestwie przestali odrabiać pańszczyznę i nie przystąpili potem do jej okupu pieniężnego, co jednak protestów żadnych wśród ogółu ziemiaństwa ówczesnego nie wywołało.

Pantalfon - gatunek fortepianu, nazwany tak w XVIII w. od swego wynalazcy Pantaleona Hebenstreita w Saksonii, który grał już na tym swoim instrumencie r. 1697 w Lipsku a następnie r. 1705 przed Ludwikiem XIV w Wersalu. I wówczas to instrumentowi temu król francuski nazwę „pantaleonu” nadał. W r. 1708 Hebenstreit wszedł w Dreźnie do służby Augusta II, króla polskiego, jako muzyk pokojowy (kammermuzyk). Niebawem też pantaleony rozpowszechniły się po całej Polsce.

Papier i papiernie. O papierze i papierniach w dawnej Polsce pierwszy pisał Lelwel w „Księgach bibliograficznych”, gdzie oprócz związłego wykładu o papierze i znakach wodnych czyli t. zw. filigranach podał 2 tablice: jedną z 69, a drugą z 67 wyobrażeniami filigranów - na pierwszej z lat 1375 - 1480, na drugiej z w. XVI; wszystkie jednak są tak drobne i rysowane od oka, że je za pierwsze tylko wskazówki uważać można. Filigrany polskie zjawiają się wraz z samymi papierniami dopiero pod koniec XV w. Najdawniejszym stwierdzonym młynem papierowym jest założony na Prądniku przez klasztor Święto-Duski w Krakowie. Papier z tej wytwórni miał filigran w kształcie krzyża podwójnego i użyty już był do aktu z r. 1496. Drugą co do czasu znaną papiernią była Cystersów w Mogile od r. 1504 z filigranem Odrowąż, stwierdzającym tożsamość założycieli klasztoru, Odrowążów. Dopiero od połowy XVI w. zaczęli opaci dawać na filigrany własne herby. W początkach XVI w. Bonerowie założyli w okolicach Krakowa dwie papiernie: na Bonarce za Podgórzem i w Babicach. Ich to papier nader był upowszechniony aż po koniec XVI wieku, a poznać można go po filigranie z herbu Bonerów: Lilja podwójna czyli Gozdawa. Paweł Popiel pisze o rejestrach Bonera, które posiadał, że pisane są na papierze z jego fabryki tak wyborym, iż do dziś dnia mocy swej i polysku nie stracił, a zagranica mogła nam wówczas zazdrościć tak świetnego przemysłu w tym kierunku. Rejestra te pisane były dla Zygmunta I w r. 1524. Papiernictwo nasze miało wówczas swoje ognisko w okolicach stołecznego Krakowa i przeważnie w dobrach duchowieństwa a cech papierniczy w

Krakowie liczył np. w 1557 r. 20-tu wiadomych Piekosińskiemu mistrzów, z których 7 lub 8 miało nazwiska polskie. Papiernia krzeszowicka wypuszczała papier zrazu z godłem Tęczyńskich Topór. Filigran powyższy zaczyna się w okazach dotąd wykrytych od r. 1539 i ciągnie przez cały wiek XVI. W wieku XVII zjawia się nad tarczą topora Orzeł jednogłowy. Filigran Trzy korony stwierdza w połowie XVI w. istnienie papierni w dobrach kapituły krakowskiej, której jest herbem. W drugiej połowie XVI stulecia istniały w Polsce liczne papiernie biskupie, klasztorne i wogóle duchowieństwa, jak tego dowodzą herby w połączeniu z krzyżem, pastorałem, infulą (Radwan, herb Uchańskiego, Jastrzębiec - Myszkowskiego, Junosza - Kamkowskiego, Nałęcz - Gembickiego). Istniały już i wcześniej papiernie szlachty, jak to widzimy z jej herbów w filigranach, np. Głaubicz, Gozdawa, Habdank, Jastrzębiec, Jelita, Junosza, Kaniowa, Kudbrzyn, Koźle rogi, Lewart, Lis, Lubicz, Łąbędź, Łódź, Nałęcz, Nowina Odrową, Ogończyk, Orzeł, Ostoja, Poraj, Prus, Przegonia, Radwan, Rawicz, Ślepowron, Tępa podkowa, Topór, Trąby, Wadwicz, Warnia, Złotogoleńczyk i t. d. Najwięcej w przedmiocie badań w tym kierunku zrobił uczony Piekosiński w Krakowie, zebrawszy z 7-miu archiwów i z biblioteki Jagieł. 2000 okazów znaków wodnych przeważnie z XIV i XV wieku, i z tych 1119 podał w wyraźnych odtworach z dołączeniem dokładnego inwentarza, wskazującego archiwalne pochodzenie i czas spisania dokumentu (Kraków, 1893 i 1896 r.). Piekosiński podzielił filigrany na 84 grupy, zajmujące 112 tablic. Rejestra skarbowe Jagiełły wspominają że r. 1394 za 4 libry papieru od przepisywania pięciu ksiąg Salomona dano na rozkaz królowej Jadwigi mistrzowi Bartłomiejowi, rektorowi szkoły N. Panny sandomierskiej, 8 skojców. Papier był powszechnie tak drogi, że np. we Włoszech Petrarca z powodu jego ceny spisywał swe myśli na ubraniu skórzanem. W Krakowie r. 1535 za ryzę papieru płacono od 22 do 34 groszy (srebrnych). Papiernie w XVI w. istniały w Miechowie, Busku, Brzuchowicach, Rakowie aijańskim, Lublinie, Prądniku, Balicach i Mogile. Pierwsza papiernia w Wiel. Księstwie Litewskim założona została r. 1522 w Wilnie. W Czerwonaku pod Poznaniem r. 1545 Sliwnicki, proboszcz poznański, pozwolił przerobić młyn na papiernię. W pobliżeniu Głównie istniała już pierwej i na Warcie w miejscu zwanem Spuszna Gać. Na Litwie, za kanclerstwa Leona Sapiehy, robiono pod akta publiczne papier dobry z filigranem, przedstawiającym herb Lis i napisem: *Leo Sapieha M. D. L. Cancellarius*. Radziwiłłowie założyli papiernie w Nieświeżu (w. XVI) i Kiejdanach (w. XVII), Zamojscy w Zamościu. W XVIII w. widzimy papiernie w Bydgoszczy, Ojcowie, Postawach (Antoniego Tyzenhauza), w Jeziornie pod Warszawą (kupiona r. 1832 przez Bank Polski), w Korytnicy (księżny Lubomirskiej), w Radostowie (Niemierzycza), w Przysusze (Dembińskich), w Supraślu, Łomży, w Stredłowie pod Berdyczowem, w Mędrowie, Mostkach, Suchowie (biskupów krakowskich) i t. d. Papiernictwo polskie dowodzi, że mieliśmy kulturę europejską narodu ucywilizowanego, ale dziś brakuje nam kulturalnego poczucia potrzeby badań w tym kierunku, gdy obok niestrudzonych wszechstronnych pracowników takich, jak Lelewel i Piekosiński, nikt specjalnie nie zajął się dziejami naszego papiernictwa. **Papier stemplowy** ustanowiony został w Polsce po raz pierwszy za Stanisława Augusta r. 1775. Za fałszowanie tego papieru prawo naznaczało, równie jak za

podrabianie pieniędzy, karę śmierci. Ktoby zaś przedawał papier stemplowy po innej cenie niż była na nim oznaczona, za każdy arkusz podlegał karze tysiąca złotych, a w braku pieniędzy odpowiadał osobiście. Wszystkie sprawy w tym przedmiocie rozstrzygała ostatecznie Komisja skarbowa.

Papinka - przysmaczek, łakocie; stąd papinkarzem zwano smakosza, papinkowatym - niewieściucha, rozdelikaconego.

Parangon - kamień drogi, djament szacowny, pięknej wody, a jak dawniej mówiono, wesoły, wesołej wody, świetnego ognia. Rzeczyński pisze w r. 1629: „Kamienie gruntuowe, parangon nazwane, w cudzej ziemi kupują na wagę karatów i gran”. Karat równał się 4-em ziarnom czyli granom.

Paraphernalia. Tak nazywali Polacy po łacinie wyprawę ślubną, t. j. to, co obok posagu kobieta w dom męża wniosła.

Parobczane gospodarstwo. Gdy konstytucją nadaną Księstwu Warszawskiemu w r. 1807 zniesionem zostało poddaństwo ludu w nowoutworzonym przez Napoleona I kraju, w wielu folwarkach, a mianowicie w tych, gdzie przy dworze nie było wsi z dostateczną pańszczyzną, zaprowadziła szlachta t. zw. „gospodarstwa parobczane”, t. j. obrabiane czeladzią rocznie godzoną. Parobków żonatych godzono na ordynarję i zasługi, formalni bezżennych na zasługi i stół dworski. W pierwszej połowie XIX w. gospodarstwo parobczane było synonimem postępowości w rolnictwie.

Pars romana i pars graecia. Powiada Kitowicz, że za czasów saskich był w szkołach polskich zwyczaj dzielenia młodzieży na 2 części: wyższą-*pars romana* i słabszą-*ars graeca*. Stały nad nimi napisy na ścianach. Która strona popisała się lepiej w lekcyi, ta dostawała pochwały: *decem laudes, centum laudes, mdlę laudes*. Te *laudes* każda strona zapisywała na swojej tablicy, a w sobotę lub ostatni dzień miesiąca robiono rachunek. Z niego zaś dopiero wypadało czy *pars romana* zostaje nadal przy tym swoim tytule i ławkach, czy też ma się zamienić na *pars graeca*, t. j. przesiąść na drugą stronę sali szkolnej.

Part - grube płótno domowej roboty, zarówno konopne jak lniane, bez domieszki wełny, ani bawelny. Na letni ubiór ludu wiejskiego w Polsce składał się głównie part, na zimowy zaś: kożuchy i samodział czyli sukno z wełny własnych owiec. Spodnie najczęściej zimą i latem nosił lud z grubego partu, zowiąc je „parciankami”, letnią zaś kapotkę marszczoną u stanu w tyle, bez rozporu, z bielonego partu zowie „parcianką”. Wyraz „portki, porteczki, portasy” pochodzi od używanego na nie partu, że zwykłą tylko zamianą *a* na pochylone *o*. Pisarze polscy XVI w. często używali wyrazu part. J. Kochanowski kładzie np. w usta króla Dawida: „Jam w ich zły czas w parcie chodził”. Żebrowski zaś w tłumaczeniu Owidjusza pisze: „Oblecicie się w part na swój żal surowy”. Słowo partaciu w przędących na wrzecionach znaczy zakręcać wrzecionem i stąd mogła powstać nazwa partu. Krawiec, który tylko z partu szył odzież, był rzeczywiście partaczem.

Partesy. Tak nazywali Polacy nuty muzyczne, partyturę. Haur pisze: „Uważano na to, aby był z partesu dobrym na jakimkolwiek instrumencie muzycznym”.

Pasam onicy. Tak nazywali się szmuklerze, którzy wyrabiali: pasy, paski, frędzle i wszelkiego rodzaju pasamony i taśmy do bramowania i ubierania sukni. O pasamonikach krakowskich mamy wiadomość w aktach tego miasta, że np. w roku

1365 układali się z rymarzami z ulicy Grodzkiej, iż rymarze mają pasy wybić cyną a oni mosiądzem i że pasamoniczy nie będą wyrabiać pasów ruskich, ani szytych wędzideł. Cechy licznych pasamoników znajdowały się nie tylko w miastach znacznych, jak: Kraków, Lwów, Wilno, Gdańsk, Warszawa, Lublin i Poznań, ale także po wielu miasteczkach niewielkich, np. w Gostyniu, Żarnowie, Kole, Warcie, Kamionce strumiłowej i t. d. W Krakowie mieli pasamoniczy jedną basztę do obrony w razie oblężenia. Bartłomiej Groicki za czasów Zygmunta III wspomina o paskach z jedwabiu tkanych i okowanych. Włosy związywano pasamonikiem jedwabnym z drobnymi nitkami srebrnymi. Pasamonik, który dostarczył budy „pasamany” do liberyi koronacyjnej Stanisława Augusta, trudnił się dziedzicznie tym rzemiosłem. Ojciec jego wytkął je dla Augusta III a dziad dla Augusta II. Pierwszego z Sasów były najkosztowniejšie, drugiego najszersze, a ostatniego króla najpiękniejšie. Ign. Krasicki pisze:

Ten, co gdy był sam sługą, dobre miał pany,
Porzuciwszy niedawno podłe pasamany,
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem.

Pasowanie rycerzy. Wieki średnie, wytworzywszy nowy stan rycerstwa w Europie, rozwinęły i zwyczaje tego stanu. Młody rycerz musiał przechodzić stopnie: pazia, giermka i inne, oraz powinien był odznaczyć się walecznością, zanim przez ceremonję pasowania otrzymał godność rycerza. Do obrzędu tego przygotowywał się przez oczyszczenie moralne (spowiedź) i fizyczne (kąpiel) występowal w białej szacie niewinności, a po pasowaniu, damy wkładały na niego zbroję. Ceremonja ta, aczkolwiek u różnych narodów mogła mieć pewne różnice, głównie polegała jednak wszędzie na opasaniu pasem rycerskim (od czego wzięła nazwę), na trzykrotnem uderzeniu młodego rycerza po barkach płazem miecza i oddaniu potem tego miecza rycerzowi. Są ślady, że Bolesław Chrobry, pragnąc porównać rycerstwo polskie z zachodniem, pierwszych rycerzy w Polsce pasował. Gallus podaje, że Władysław Herman w dzień Wniebowzięcia N. Panny pasował w Płocku syna swego, 15-letniego Bolesława Krzywoustego, a na jego cześć i innych jego młodych towarzyszy. Mieczysław Stary obiecywał Helenie, że syna jej Leszka Białego na rycerza pasować będzie, a tern samem uzna za swego następcę. Przemysław, książę wielkopolski, młodszego brata swego Bolesława i król Przemysław Konrada, ks. glogowskiego, zięcia swojego, na rycerzy pasowali. Kazimierz Wielki r. 1345 rycerza Prandotę Galkę (pod którego dowództwem Polacy zwyciężyli Czechów), a jednocześnie i innych rycerzy polskich, dzielności w boju odznaczonych, za powrotem z wyprawy, jak mówi Długosz, pasem rycerskim ozdobił”. Pasowanie było zarazem uszlachceniem rycerza, jeżeli ród jego pierwiej szlacheckim nie był, a jakkolwiek szlachta w Polsce była sobie równa i równych praw używała, to jednak rodziny, pochodzące od rycerzy pasowanych z doby Piastów, uważane były za dostojniejšie. Dla każdego junaka z zachodu Europy było zaszczytem nad zaszczytami otrzymać pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej. Szajnocha mówi, że jeśli przypadkiem

wyprawa do Litwy nie doszła, miał się błędny rycerz zachodni za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom do boju wyprowadzili. Bodaj od mazurskiej pokolatanej kopii, bywał taki junak z największym zadowoleniem pod murami Płocka lub Wizny, jakby w ziemi pogańskiej, rycerskim opięty pasem. W r. 1410 Władysław Jagiełło przed rozpoczęciem bitwy pod Grunwaldem „wielu Polaków pasem rycerskim ozdobił”. To znowu pod r. 1433 zapisuje Długoszy, że w czasie wojny z Krzyżakami, gdy po zdobyciu Tczewa wojsko królewskie podstępilo i obiegło Gdańsk, rycerstwo po płytkiem morzu wyprawiało sobie wesole gonitwy, „zaczem wielu Polaków pasowano wtedy na rycerzy i przyjęto za wykonaniem przysięgi w poczet rycerski”. Pasowali na rycerzy królowie bądź przed bitwami, bądź po odniesionych zwycięstwach, lub po koronacjach swoich publicznie na rynku krakowskim. Pasowali także i hetmani, albo ci z panów, którym dał na to przywilej cesarz niemiecki. Ł. Górnicki pisze, że rycerz niepasowany nie mógł nosić dawniej ani pierścienia złotego na palcu, ani łańcucha na szyi, ani używać mosiądzu do rzędu na konia, do ostróg i strzemion. Rozprawę obszerną o pasowaniu na rycerzy pomieścił wydawany w Krakowie przez Helcia *Kwartalnik naukowy* (t. IV, str. 327). Ceremonjał polegał na tern, że rycerz przyklekał i składał przysięgę przed królem, który opasywał go pasem rycerskim (metalowym), będącym główną oznaką godności rycerza i płazem miecza uderzał trzykrotnie po ramieniu w imię Boga, św. Michała i św. Jerzego. Na zachodzie Europy rycerz taki mógł odtąd nosić honorowe ostrogi i swój herb. Lud wiejski, który w obyczaju swoim lubił naśladować obrzędy klas wyższych, utworzył na wzór pasowania rycerskiego kilka zwyczajów „frycowania” przyjmując nowych towarzyszków w swych pracach. Widzimy więc frycowe u flisów i frycowe parobka, który zostaje kośnikiem. W wesolych tych obrzędach po dziś dzień naśladowują: spowiedź, do której przystępowali dawni rycerze, spisanie aktu, sąd na nowicjusza i owo uderzenie go mieczem, który u oryli zastępuje postronek, a u kośników pyta, ze słomy lub siana skręcona, jak to widzieliśmy w Korytnicy pod Węgrowem. Jest nawet baldachim, zrobiony z czterech kos zatkniętych kosiskami w ziemię i przykrytych w górze zielenią, jest pas, którym opasują młodego kośnika, ukrecony ze zboża i kwiatów polnych. Widzimy z tego, jak z zachodniego średniowiecznego obrzędu wytworzyło się parę zwyczajów ludu polskiego nad Wisłą i Wartą (ob. Fryc. *Enc. Starop.* t. II, str. 170). Pod wyrazem Miecz w Encyklopedyi naszej (t. III, str. 211) podajemy wiadomość o mieczach jako darach honorowych przesyłanych królom polskim przez papieży. W wyliczeniu ich pominięty został tylko Jan Kazimierz, który otrzymał miecz poświęcony od pap. Aleksandra VII, wraz z tytułem *Rex orthodoxus*. Dochowały się opisy uroczystego przyjmowania tych upominków z rąk wysłańców stolicy apostolskiej. Jednemu tylko Władysławowi IV, gdy był jeszcze królewiczem, sam Urban VIII w Rzymie miecz do boku przypasał (r. 1626) i głowę mitrą uwieńczył wśród wspaniałych ceremonii. Papież pocałunkiem ojcowskim i przytuleniem do serca powitał królewicza, w czasie rozmowy kazał mu usiąść po prawej stronie tronu swego. Sama zaś ceremonia przypasania poświęconego miecza i włożenia mitry odbyła się w nocy Bożego Narodzenia. Królewicz klęczał, a papież z duchowieństwem śpiewał wyjątki z Psalmów: „Nie bywa wybawion król przez wielką moc, ani olbrzym

zachowań będzie wielkością siły swej”. Przy wkładaniu mitry na głowę Władysława papież mówił: „Pamiętać powinienes, że wojny tylko wtedy są sprawiedliwe, kiedy się prowadzą nie o przywłaszczenie sobie panowania, lub dla zdobycy, ale z natchnienia Ducha Świętego, dla pomnożenia wiary i ustalenia pokoju”. Dobywając miecz z pochwy, mówił papież słowami psalmu: „Biada narodowi, który powstaje przeciw ludowi memu, Pan wszechmogący pomści się. Porwij, Panie, broń i tarczę, a powstań mi na pomoc. Przypasz ukochanemu Władysławowi miecz, który zwalcza zastępy piekła”. Oddając miecz: „Bierz, ukochany Władysławie, oręż Pana zastępów, niechże on w prawicy twojej będzie dla niewinnych opieką” 11. d.

Pasporty. Osobom znacznie szerszym, udającym się w podróż zagraniczną, wydawała list, polecający ich bezpieczeństwo, (o ile takiego pisma osoby te zażądały) kancelarja królewska, z podpisem i pieczęcią samego monarchy. W bibliotece ordynacyi Zamojskich znajduje się wśród innych podobny list Zygmunta III z datą roku 1599 z podpisem królewskim tylko bez pieczęci przygotowany (po łacinie) in blanco, t. j. nie wydany jeszcze do użytku nikomu. W tymże zbiorze znajduje się także inny pasport wydany przez kr. Jana Kazimierza Dorocie Gnińskiej, udającej się do Czech. Do kategorii dokumentów podobnych wliczony także został przez zarząd biblioteki wypis z listu Zyg. III z r. 1600: „dla małżonek, synów i córek panów wojewodów młtańskiego i moldawskiego, którzy są wszyscy w Kamieńcu, pozwalamy, aby i małżonki i córki mogły odjechać do panów wojewodów, a co się dotyczy synów, w tych tam surowych rzeczach nie trzeba się jem kwapić. Wszak i w Koronie, jako doma mieszkać mogą” i t. d. Najstarszym z listów pasportowych w powyższej kolekcji jest nie królewski, ale napisany r. 1597 przez Golskiego, kasztelana halickiego, po polsku dla jakiegoś biedaka, powracającego z niewoli pogańskiej. Kasztelan zaopiekował się nieszczęśliwym, nie będąc nawet pewnym jego nazwiska i dlatego nazywa go tylko „chudziną”. Dokument ten bardzo charakterystyczny i chrześcijańsko-ludzki przytaczamy tu w całości, nawet z wiem zachowaniem ówczesnej pisowni:

„*Stanisław Golski Castellan Halycki na Barze Starosta Posel wyełki coronny.* Wyadomo czynię, yż ten Chudzyna, ktoregom ya z ciężkiej pogańskiej niewoley wyzwolył, ydzie do Baru, za którym pilnye proszę, aby dobrowolnye tak przez państwa Wołoskie, yako y Coronne, bez wszelakiego stanowanyna przesć mógł za tym moym lystem, który ręką własną podpisuye y pieczęcią oznaczam. Dat w Obluczyczy d-e 21 Augusti A° Dni 1597. ręką swą własną G.”

Pastwiska. W przedwiekowych pojęciach Polaków faktyczna własność ziemi nabywała się przez jej uprawę lub sprząt siana. Pastwiska zaś wszelkie w lasach i poza lasami, jeżeli nie były nigdy obsiewane i koszone, uważano za własność ogólną, osobiście niczyją, każdemu jako pastwisko dozwoloną. Statut Mazowiecki zatwierdzony przez Zygmunta I stanowi, że od św. Michała, bez szkodenia zbożom i gajom, każdy może swoje bydło paść, gdzie mu się tylko podoba. Zakorzenione wiekami pojęcia, że własność pastwiska i lasu nie jest tak ścisła, jak roli uprawnej lub łąki, lud polski przechowuje dotąd i one są powodem

nadmiernego u nas szkodnictwa i niechęci do komasacyi kolonizacyjnej szachownic gruntowych. W stacucie Wiślickim znajdują się różne ustawy względem żeru leśnego w lasach dębowych dla wieprzy. Możliwym największą korzyść przynosiły dobre pastwiska dla stadnych kłaczy i źrebców. Obfitość łąk i pastwisk podobnych w starostwie Knyszyńskim na Podlasiu była powodem, że Zygmunt August, obojętny dla łowów, ale zamięłowany namiętnie w hodowli stad koni, które liczyły do 3,000 sztuk, najlepiej lubił przemieszkować w Knyszynie, gdzie i życie zakończył.

Pasy. Od najdawniejszych czasów należało do stroju narodowego Polaków przepasanie nad biodrami, po wierzchu żupana, pasem rzemiennym lub wełnianym domowej roboty, koloru karmazynowego lub zielonego. Pasy skórzane, zwane trzosaми, noszone niegdyś powszechnie przez szlachtę i mieszczan, były pospolitę schowaniem na pieniądze w podróży, a dotąd przechowały się jeszcze u ludu krakowskiego i handlującej drobiem i nierogacizną drobnej szlachty podlaskiej. Pas rycerski Polaków bywał albo cały metalowy, jak dołączony tu w rysunku Nr. 1, albo skórzany, metalowemi np. srebrnemi blachami nabit i ozdobną kłamarą zapinany. Na kłamrach takich żelaznych, mosiężnych, srebrnych i pozłocistych pomieszczano niekiedy cyfrę królewską, herb kraju, województwa, własny albo litery. Podajemy tu rysunek kłamry inkrustowanej złotem na perłowej macicy od pasa rycerskiego z XVII w. (znajdującej się w zbiorach jezewskich). Podstoli Krasicie w porze letniej na białym żupanie „miał pas rzemienny”. Przy bliższych stosunkach ze Wschodem weszły w użycie pasy jedwabne, różnobarwne, złotem i srebrem przetykane. Dziewica haftowała nieraz swemu narzeczonemu jedwabiem kolorowym biały pas do ślubu. Pasy wschodnie, przywożone przez Ormian do Polski, płacono po kilkadziesiąt, a czasem i setkami dukatów. Ordynaryjny pas turecki „mędelkowym” zwany płacił się najtaniej 4 dukaty; były jeszcze i „mukadynowe” pasy i „stambulskie”. Te ostatnie po 12 dukatów przedawano. Perski pas 16, 18 i wyżej do 60, podług dobroci i gatunku. Pasy takie posiadały po dwie, a nawet cztery strony odmienne i miawały długości do 9-ciu łokci, tak, że wystarczały do trzykrotnego opasania ciała i na węzeł, z końcami ozdobionymi frędzlą. Były pasy letnie i zimowe, powszednie i świąteczne, mundurowe i zalobne. Jeżeli pas był cienki, wkładano weń „dusze”, czyli przepikowaną plecioną taśmę, zwykle na cienkiej skórce. Starzy polacy przestrzegali pilnie stosowności pasa do kontusza i żupana, nawet do koloru czapki, pory roku i okoliczności, a małżonki ich celowały w umiętętnem zawiązywaniu węzłów. W wieku XVIII w różnych miejscowościach Rzplitej istniały fabryki pasów polskich. A mianowicie wyrabiano je w Grodnie, w rękodzielniach założonych przez podskarbiego Tyzenhauza, w Lipkowie i Kobylce pod Warszawą w Krakowie, w Drzewicy, Przeworsku, Sokołowie na Podlasiu, w Różanie i Nieświeżu na Litwie, w Kutkorzu niedaleko Złoczowa i w Sokalu. Ze wszystkich jednak największego w świecie rozgłosu i sławy doszła fabryka radziwiłłowska w Słucku, zarządzana i dzierżawiona przez Ormianina Jana Mażarskiego, którego artystyczne wyroby poszukiwane są dzisiaj przez zbieraczy zagranicznych. Pomimo założenia fabryk krajowych pasy nie staniały, bo nie mieliśmy w Polsce ani jedwabiu, ani srebra lub złota ciągniętego, co wszystko z zagranicy

sprawdzać było potrzeba. Ł. Gołębiowski wspomina, że dla oszczędności i przyjemności panny szlacheckie haftowały szlaki i końce pasów na kupnej gładkiej bawelnicy, kroazie lub innej materji dla obdarzenia niemi krewnych lub narzeczonych. Stary ten zwyczaj słowiański obdarzania pana młodego i krewnych dziełem własnej pracy rąk dziewiczych, powszechny niegdyś u szlachty polskiej, przechował lud wiejski w wielu okolicach kraju do wieku XIX. Dalej powiada Gołębiowski o wieku XVIII, że „przyszywano niekiedy i kupne szlaki do gładkich, jakiego się podobało koloru, jedwabnych pasów. Noszono i kałamajkowe pasy, świetnością barw zwodnicze, chociaż niedrogie. Dla służby dworskiej dawano harusowe, koloru odpowiedniego liberyi”. W aktach miasta Krakowa z r. 1365 mamy wiadomość, że pasamonicy czyli wyrabiający pasy układali się z rymarzami z ulicy Grodzkiej, iż pierwsi wybijać będą pasy mosiądzem a drudzy cyną i że pasamonicy nie będą wyrabiać pasów, ruskich ani sztych wędzideł. Wogóle o pasach z XVIII w. podaje różne wiadomości w 3 im tomie swoich pamiętników ks. Kitowicz. O fabryce pasów słuckich napisał całą rozprawę (w wydawnictwach Akademii Um.) Aleksander Jelski. Niemniej w „Sprawozdaniach Komisji do badania historyi sztuki w Polsce” (tom V, str. 162, Kraków 1893 r.) znajdujemy rozprawę Alfreda Romera i Marjana Sokołowskiego p. n. „Pasy polskie, ich fabryki i znaki”. Są tu zebrane w rysunkach znaki na pasach słuckich, dalej podana wiadomość o fabryce pasów w Kobyłce pod Warszawą, którą kolejno prowadzili Solimond, Paschalis i Filsjean, o fabryce Paschalisa w Zielonkach. W Grodnie r. 1765 pod kierunkiem Jakuba Becu założył podskarbi nadw. litewski Antoni Tyzenhauz fabrykę pasów, zatrudniającą 24 warsztaty. W Nieświeżu istniała fabryka pasów perskich, zwana „Persjamią”. Na przedmieściu Gdańska, zwanem po polsku Szydłowiec a po niemiecku Schidlitz, zarządzał fabryką pasów polskich niejaki Salzhuber. Wyrabiano jeszcze pasy polskie w Przeworsku, w Drzewicy (w Opoczyńskiem), w Kutkorzu pod Złoczowem, w Międzybożu na Podolu, w Sokołowie na Podlasiu u Ogińskich, w Różanie w wojew. Nowogrodzkiem, w Uhnowie w dawnym wojew. Belskiem, w Żmigrodzie koło Gorlic, we Lwowie i Krakowie. Kraków posiadał w. XVIII w. trzy znane fabryki pasów: Chmielowskiego, Pułdowskiego i Masłowskiego. Do najbogatszych dziś kolekcji pasów należą posiadane w Krakowie przez ks. Czartoryskich i hr. Potockich pod Baranami. Od p. Franc. Kraszewskiego z Wołynia otrzymaliśmy fotografię pas z łuskowym deseniem i napisem: *Selimand et K. a Korzec*. Ponieważ pasy koreckie należą dziś do największych rzadkości, podajemy więc tutaj z powyższej fotografii zakończenie pasa, gdzie i napis odczytać można. Pas ten jest jedwabny w czterech kolorach czyli ma 4 strony: amarantową niebieską z karpnią luską złotą na orzechowem tle i z karpnią luską orzechową na złotem tle. Nadmienić tu jeszcze musimy, że do najrzadszych ze wszystkich litych pasów należą mające frędzle nie przyszytą ale z kończyn teje samej przędzy t. j. wątku wyrobioną. Co się tyczy heraldyki, to pas rycerski wchodzi do składu dziesięciu herbów polskich. **Patron**, zwany także prokuratorem, był to obrońca przed sądem czyli adwokat. Już statut Kazimierza Wiel. każe mieć stronom, a zwłaszcza niewiastom, patronów. Za Jana Olbrachta patronami bywali doktorowie praw. W XVI jednak wieku gardzili tym zawodem uczeni i dworacy a Stanisł. Orzechowski pisał przeciwko patronom

złośliwą satyrę. Za Jagiellonów patron, stawający przed sądem ziemskim lub grodzkim, musiał być szlachcicem. W innych sądach, nie wyjmując sejmowego, mogli występować i nieszlachta. Prawa litewskie chciały, aby patron był posesjonat, t. j. odpowiedzialny z nieruchomości; prawa zaś koronne zastrzeżały, aby nie był żołnierz. Patroni byli przysięgli. Że zaś do zyskowego tego zawodu cisnęła się moc ludzi, ograniczono więc ich liczbę: w trybunale do 30, w asesoryi do 12, w referendaryi do 12, w komisji skarbowej do 15, w departamencie wojskowym do 16. Patron, mający pozwolenie do stawania przed sądami ostatniej instancji, tytułowany był mecenasem i musiał obronę każdą przygotowaną na piśmie. Patronowie polscy słynęli powszechnie z biegłości w intrygach i krętactwie. Do najpospolitszych wybiegów w sprawach magnatów z ubogą szlachtą należał ten, że strona bogatsza zobowiązywała do swojej obrony wszystkich patronów, jacy tylko byli obecni w mieście, a wówczas strona uboższa, pozostawiona własnej niefachowej obronie, zwykle przegrywała (ob. Paestra). **Patrona! polski i szwedzki.** Patronatem zowie się stały dodatek do brewjarza i mszału, obejmujący officja i msze na cześć tych świętych patronów pewnego kraju ułożone, którzy w danym narodzie są szczególnie czczeni. Patronały polskie, t. j. obejmujące zebranie w jedno officjów i mszy na cześć tych świętych, którzy tylko w Polsce czczeni byli, drukowano już od r. 1616 w Krakowie. Ostatnie wydanie ratyżbońskie z r. 1880, za staraniem kardynała Ledóchowskiego przez stolicę apost. zatwierdzone, obejmuje około 60 officjów i mszy na cześć śś. patronów polskich, w której to liczbie jest 9 patronów główniejszych, a mianowicie: ś. Wojciech, ś. Stanisław, błogosł. Jan z Dukli, błogosł. Kunegunda, ś. Jacek, błogosł. Ładysław z Gielniowa, ś. Jan Kanty, ś. Stanisław Kostka i ś. Joachim. Wszystkie święta tych główniejszych patronów obchodzą się według rytu zdwojonego I klasy z oktawą. Innych zaś patronów, jak np. ś. Kazimierza i Józefa, obchodzą się według rytu zdwojonego II klasy. Gdy Szwecja przeszła na protestantyzm, król polski Zygmunt III, uważając się za prawnego dziedzica jej tronu, wyjednał w Rzymie, aby patrona! dawny szwedzki, obejmujący około 15 świętych, przyłączony został do polskiego i aby officja z małymi wyjątkami według rytu zdwojonego w kościołach polskich były odmawiane.

Patroni święci. Obyczajem powszechnym ludów chrześcijańskich, i Polacy wszystkich stanów i wszystkich profesji mieli swoich uprzywilejowanych św. patronów. Każdy człowiek - jak się wyraża Szajnocha - miał jakiegoś szczególnie wielbionego orędownika w niebiesiech a święto każdego takiego patrona doznawało ze strony zwolenników nie cichej, jak dziś, lecz głośniejszej, obrzędowej, procesjonalnej czci. Patronem rycerstwa był św. Jerzy, patronem teologów byli święci: Jan, Tomasz i Augustyn, prawników - św. Iwon, lekarzy i aptekarzy - św. Kosma i Damian, filozofów, mówców i poetów - św. Katarzyna, malarzów - św. Łukasz, muzyków - św. Cecylja, kupców - św. Frumencjusz i Gwidon, studentów i uczniów szkolnych - św. Grzegorz, zebrzących - św. Jan Jąmużnik, kochanków - św. Juljan. Od powietrza chronili: św. Antoni, Roch, Sebastjan, Adrjan i Krystofor, od epilepsy - św. Walenty, od febrzy - św. Petronela, od bólu zębów - św. Apolonja, od kamienia - św. Libejusz. Św. Piotr był patronem rybaków polskich, św. Mikołaj - patronem pasterzy. Ażeby wilk nie

pożar! dobytku, odmawiano do św. Mikołaja oddzielną modlitwę i poszczono w d. 5 grudnia, t. j. w wilję jego święta; wyobrażano go jako trzymającego wilka na uździe. Św. Lenart opiekował się kofimi, a św. Antoni trzodą chlewną. Do św. Otylii modlili się chorzy na oczy, do św. Rocha - chorzy na wrzody, a do św. Agaty - błagający o pogodę i o powstrzymanie pożaru. Ruś i Małopolska uważała za swych orędowników śś. Jacka i Stanisława, którzy liczne po kraju mieli kaplice i kapliczki. Każda zresztą djecezja i każda parajia miała swojego patrona. Św. Florjan męczennik był patronem od klęski ognia. Papież Lucjusz III na usilne prośby Kazimierza Sprawiedliwego, aby kościołowi krakowskiemu podarował ciało którego ze świętych, zezwolił wydać ciało św. Florjana i 1184 r. przez Idziego, biskupa modeńskiego, wysłał je do Polski. Gdy ten do Krakowa w d. 26 października zbliżał się ze szczątkami świętego, wyszedł przeciw niemu pieszo blisko 2 mile Kazimierz z Gedeonem, biskupem krakowskim, i wszystkimi stanami. Odtąd Kazim. Spraw. - jak podaje Długosz - miał do św. Floyjana szczególne nabożeństwo.

Patrontasz - nazwa torby skórzanej na ładunki do broni palnej w piechocie, ładownicą w kawalerji nazywanej. Patrontasz noszono na pasach (lederwerkach) białych lub czarnych, przez lewe ramię przewieszonych, na prawym boku nieco tył zwróconych. W wieku XIX patrontasze noszono w wojsku polskiem pośrodku w tyle. Na patrontaszach były blachy metalowe z wyobrażeniem herbu państwa, króla, granatów zapalonych lub numerów pułków. W milicjach nadwornych umieszczony bywał na patrontaszu herb osoby, do której milicja należała. *B. Gemb.* Ob. Tej sak.

Patyna lub **patena**, naczynie używane wraz z kielichem przy odprawianiu mszy św., służące do przykrycia kielicha przed ofiarowaniem i do ofiarowania hostyi, która składa się na patynę po przelamaniu. Za pomocą niej zbierają się okruchy hostyi i ona wreszcie przy mszach pontyfikalnych podtrzymuje się pod ustami przyjmujących komunję. W kościołach polskich przechowało się kilka paten z doby piastowskiej. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje srebrna pozłacana patyna do kielicha Dąbrówki w Trzemesznie wielkopolskiem. W głównym obrazie rytowanym na jej środkowej wklęsłości przedstawia nam ona dowód pochodzenia swego z czasów wprowadzenia wiary chrześcijańskiej do Polski. Jest to artystycznie wyryty Chrystus konający na krzyżu. U góry po prawej stronie krzyża widać słońce w postaci twarzy męskiej opronienionej, po lewej zaś stronie księżyc jako twarz niewieścia na tarczy bez promieni. Dwa te światła przyrody patrzą jako świadkowie na wielki moment śmierci Zbawiciela. Pod krzyżem nie jak zwykle Matka Boska i św. Jan, ale są dwie mistyczne figury. Jedna w koronie trzyma w lewej ręce kielich, w który się leje krew święta, a w prawej chorągiew tryumfalną. Z drugiej strony krzyża stoi niewiasta podobnie ubrana z oczami przewiązanymi chustą i koroną, nie na głowie, ale u stóp krzyża leżąca. Prawą ręką wskazuje na figurę Zbawiciela a w lewej trzyma chorągiew, ale spuszczoną, na dół. Te dwie figury wyobrażają niewątpliwie Polskę chrześcijańską, mającą upajać się zdrojem krwi Pańskiej, i zwyciężone pogaństwo, czyli najpiękniejszą alegorję wprowadzenia wiary Chrystusowej do Polski przez Dąbrówkę, której darem są trzemeszeńskie kielichy i patyna. Na drugiej patynie (równie srebrnej i pozłacanej)

do kielicha z dam Konrada I, księcia Mazowieckiego, pochodzącej zatem z pierwszej połowy XIII wieku a przechowywanej w skarbcu katedry plockiej, jest artystycznie wyryty siedzący na tronie Chrystus, a w otoczeniu jego u góry książę Konrad z jednej a małżonka jego z drugiej strony klęcząc ofiarując Mu kielich, niżej zaś książęta Kazimierz i Ziemowit, synowie Konrada, podobnie klęczący z rękami do modlitwy złożonymi. Ubiór księżny mazowieckiej długi i obszerny twarz tylko odsłonioną zostawia, ale głowa przykryta jest nad czołem i po bokach, zupełnie na sposób, jakim włócianki zamężne dziś jeszcze noszą na Podolu i Ukrainie t. zw. namitki, które, jak tego patyna plocka dowodzi, są tradycyjnym ubiorem polskim z doby Piastów. Książęta zaś mają na opiętych długich sukniach obszerne opończe z kapturami, na podobieństwo noszonych jeszcze w XIX wieku przez lud wiejski na Kujawach i Podlasiu, co nie powinno nikogo zadziwiać, bo zwyczaj i ubiory ludu w każdym narodzie są do pewnego stopnia tylko naśladownictwem warstw możniejszych z dawnych wieków. Głowy książąt są podgolone; u Konrada przykryta czapką, oznaczającą godność panującego. Uderza między nimi kędzierzawość głowy księcia Kazimierza, która i na pieczęciach jego nie jest pominiętą. Ponieważ pomiędzy wymienionymi na tym pomniku synami Konrada niema już Przemysława, który zginął w bitwie pod Skałą r. 1228, a znajduje się Mieszko, który, jak to wykazał Balzer, zmarł w r. 1238, niema więc wątpliwości, że sporządzenie patyny nastąpiło pomiędzy r. 1228 a 1238. Trzecim zabytkiem sztuki złotniczej polskiej tego rodzaju jest patyna kaliska, fundowana przez Mieczysława Starego, z zachowaniem wyuczaju, który pozwalał wypisywać na patynach imię fundatora i pomieszczać rysunek jego postaci, przechowywana w kolegiacie N. Panny Maryi w Kaliszu. W ostatnich czasach zabronionym został zachowywany do niedawna w kościołach polskich zwyczaj podawania patyny w czasie mszy św. do pocałowania kolatorowi.

Paulini sprowadzeni zostali do Polski w r. 1382 za panowania Ludwika, kr. węgierskiego. Pierwszy ich klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie fundował i uposażył spokrewniony z domem Piastów Władysław, książę Opolski, za zgodą Jana z Radlicy, biskupa krakowskiego, i zezwoleniem Henryka, proboszcza miejscowego. Ludwik węgierski, objąwszy po wuju Kazimierzu Wiel. tron polski, uczynił był namiestnikiem swoim tego księcia, który, zająwszy na Rusi Czerwonej Belz i znalazłszy w kaplicy tamtejszej obraz N. M. Panny, przypisując mu łaskę swego zwycięstwa nad Tatarami, oblegającymi Belz, postanowił obraz wywieźć do Opola na Śląsk. Wioząc obraz, stanął pod Jasną Górą w środę 9 sierpnia 1382 r., a upewniony o woli bożej nowem widzeniem, złożył cudowny obraz na Jasnej Górze w parafjalnym kościele modrzewiowym Wniebowzięcia Najśw. M. Panny i zaraz pomyślał o zapewnieniu mu opieki w sprowadzeniu z Węgier pustelników ś. Pawła ze świętobliwości życia dobrze mu zaleconych. Otrzymałszy 16 paulinów z klasztoru Nosztre na Węgrzech, dał im na uposażenie wieś Starą Częstochowę i Kawodrę, folwark pod klasztorem, oraz dochody z młynów w Częstochowie i Zarkach. Wkrótce jednak hojniejszego dobroczyńcę znalazł zakon w osobie kr. Wład. Jagielly, który w r. 1393 nadał paulinom częstochowskim 6 wsi ar. 1414 dołożył jeszcze wieś Kai e j ę na codzienne czytanie mszy św. za siebie, oraz duszę żony swej Jadwigi i wszystkich swoich poprzedników królów polskich. Tym

sposobem klasztor Jasnogórski jest pierwszym paulińskim w Polsce i matką innych teŝe reguły a dzieje jego sã dziejami paulinów w Polsce. Od poczãtku samego paulini u nas stanowili wlasnã polskã prowincjã, od węgierskiej oddzielnã. Zwierzchnik jej zrazu tytułował siã prowincjalem Polski, ale z powstaniem fundowanego takŝe przez Władysł. ks. Opolskiego r. 1386 klasztoru w Głogowie dodał: i Śląska, a po fundacyi r. 1683 w Topolnie dodawał poczẽto: i Prus; stãd powstało zwykłe jego nazwanie: prowincjał paulinów w Polsce, Śląsku i Prusiech. Król zaš Jagiełło fundował klasztor pauliński w Wieluniu (r. 1394) i w Brdowie, a Bernard Wierusz, sãdzia wieluński, w majetnošci swojej Wieruszowie (r. 1401). Pustelnicy ś. Pawła doznawać musieli czci powszechnej, gdyz w XV w. po wielu miejscach powznoszono dla nich klasztor, jako to: w Beszowej (r. 1421), w Pińczowie (r. 1436), w Oporo wie (r. 1453), w Krakowie (fundacyi Jana Długosza r. 1472), w Wielgomłynach (r. 1476) i w Starej Częstochowie (r. 1471) staraniem klasztoru Jasnogórskiego. Za to w XVI w. nie wiemy o ŝadnej fundacyi. Źe nie obyło siã i w tym zakonie bez rozwolnienia reguły, wnošić wypada z wizyty apostołskiej, do której nuncjusz delegował roku 1577 Stan. Kamkowskiego, biskupa włocławskiego, ŝwiatłego reformatora ŝycia duchownego w swoim czasie. Wśród rozporządzeń, zostawionych na Jasnej Górze przez Kamkowskiego, znajdujemy ustanowienie stałego kaznodziei „uczzonego i cnotliwego”, przynajmniej na czas, w którym tu mnóstwo ludu przybywa, t. j. od Wielkiejnoy. Dalej zlecił Kamkowski zaraz usunãć z klasztoru piekarzów, szynkarzów i wszelkich przepukniów a pobudować w sãsiedniej wsi Częstochówce budki, jatki, oberŝe i inne budynki potrzebne dla wygody ludu. Ustawy powyŝsze mało siegały do wnetrza ŝycia zakonnego, majãc na głównym wzglãdzie praktyczne zajęcia paulinów i porzãdek klasztoru, do którego z kaŝdym rokiem wzrastały pielgrzymki nietylko z krajów polskich, ale i sãsiednich. Władysław IV lubił Częstochowã i paulinów. Pod koniec jego panowania powstał klasztor św. Barbary w Częstochowie, zbudowany dla nowicjuszów, nastãpnie w Konopnicy i w Łęczeszczycach (r. 1658), w Warszawie (ok. 1661 r. na pamiãtkã ocelenia Częstochowy od Szwedów), w Topolnie (r. 1683), we Włodawie (r. 1698), W XVIII wieku w Leśniowie pod Źarkami (r. 1706), w Jazłowcu (r. 1719), w Koreszowie (r. 1723), w Lešnej (r. 1727), w Wilnie (r. 1727), w Starej Wsi (r. 1728), w Niŝniowie (r. 1740), we Lwowie (r. 1751). Skutkiem pierwszego rozbiomu Rzplitej, 3 klasztor w Galicyi do Austrii przyłãczonej: Lwów, Brzozów i Niŝniów z rezydencjami w Krzeszowie i Jazłowcu, odłãczone zostały edyktem ces. Józefa II z r. 1781 od prowincyi polskiej, a w latach 1783 - 6 zniesione. W prowincyi polskiej r. 1819 nastãpiła kasata klasztorów paulińskich w Warszawie, Oporowie, Brdowie, Łęczeszczycach, Wielgomłynach, Beszowej, Wieluniu i Pińczowie. Z tych jednak za staraniem Praŝmowskiego, biskupa plockiego, oddano w r. 1825 paulinom klasztor w Wielgomłynach. W r. 1864 zniesione zostały klasztor w Starej Częstochowie, w Wiemszowie, Wielgomłynach, Konopnicy, Włodawie, Leśniowie i Lešnie. Pozostali wiãc paulini tylko w Częstochowie na Jasnej Górze i u św. Barbary, gdzie był poprzednio nowicjat. Tu rezydował 1 zakonnik aŝ do r. 1891, w którym košciół św. Barbary oddany został nowoutworzonej w Częstochowie dmgiej parafii. Od r. 1892 wiãc paulini polscy posiadajã 2 tylko

klasztory: na Jasnej Górze w Częstochowie i na Skalce w Krakowie, z nowicjatkami w obu. Nowy podział djecezyi Królestwa w r. 1819 Częstochowę, tyle wieków zostającą w djecezyi krakowskiej, poddał pod zarząd biskupów kujawskich w których terytorjum została wówczas największa liczba klasztorów paulińskich.

Pawęż, pawęża, z włosk. *pavese*, po łacinie *parma*, tarcza u dawnej piechoty, bywała drewniana skórą powleczone. Tarczę krótką u jazdy zwano paiz. W pisarzach dawnych czytamy: „Za Władysława IV drabnikowie nasi pawężę miewali, które spiąwszy, bywali bezpieczni za niemi jak za murem”. „Rycerstwo pawężami i tarczami osłoniwszy się - pisze Kromer - do szturmowania idzie”. Pawężnikami zwano żołnierzy pieszych, niosących pawężę i rzemieślników, którzy je wyrabiali.

Pawiment - posadzka, zwłaszcza w kościołach i pałacach, wykładana marmurem lub taflami drzewa.

Pawłoka - najcieńsza tkanina z jedwabiu, purpurowa czyli - jak dawniej mówiono - „szarłatna”. U pisarzy naszych z XVI w. spotykamy częste wzmianki o jedwabiu pawłocznym, o zasłonach i szatach z tegoż jedwabiu, o sznurach bisiorowych i pawłocznym, o bogaczu pawłocznym i godującym, lub obłóczącym się (przywdziewającym) w pawłokę i bisior, o namiocie z pawłoki wyszywanej złotem, o pawłoce pajęczystej cienkiej. Z pawłoki bywały także księżęce i królewskie, bo barwa karmazynowa była z odwiecznych tradycji monarszą. W postylli Wujka czytamy: „Zewlekli Jezusa i oblekli w pawłokę abo w szatę czerwoną”. U Leopolda pawłoka nazwana jest „odzieniem królewskim”.

Syrenjusz pisze: „Oset pawłoczny, tak zwany, że po liściu i po wszystkiej bylinie (łodydze) jest pawłoka pajęczysta cienka, którą zbierają i kręcą jak jedwab”. O pawłoce dochowały się jeszcze wzmianki w kilku pieśniach ludowych.

Pawłowska Rzeczpospolita. Książd Paweł Ksawery Brzostowski, referendarz litewski, syn Józefa, pisarza wiel. lit., brat młodszy Stanisława, wojewody inflanckiego, urodzony w Mosarzu na Litwie w r. 1730, uczony, literat, filantrop, mecenas literatury narodowej i gorący miłośnik kraju, pierwszy może w Rzplitej zwrócił uwagę na stan ekonomiczny i moralny ludu wiejskiego i chcąc go podnieść z upodlenia i nędzy, przedzielił wiek swój, dając hasło do przemiany stosunków socjalnych w Rzplitej. On to, nabywszy w r. 1767 od Hipolita Korsaka dobra Merecz w wojew. Wileńskim, nad rzeką Mereczem o 4 mile od Wilna położone, postanowił myśl swoją i serce oddać na usługi poddanych. Dobra te od imienia swego nazwał Pawłowem, chcąc, żeby i nazwisko nawet nie przypomniało Mereczanom dawnego ich położenia. Zaprowadzał więc w swej włości rozmaite postępowe ulepszenia i w d. 10 marca 1769 r. zawarłszy ostateczną umowę z poddanymi, zawiązał formalną „Rzeczpospolitą pawłowską”. Aktem urzędowym nadał włościom osobistą wolność, władzę prawodawczą dziedzica przelał na gminę, która odtąd była sejmem perjodycznie zwoływanym, a sam zrobił się tylko dożywotnim prezydentem włości. Było tam wszystko obmyślane: finanse i obrona krajowa. Pawłowianie zdobywali się dla swego prezydenta na różne dowody przywiązania i zyczliwości. W r. 1774 postanowili tablicę marmurową umieścić w kaplicy pawłowskiej na wieczną rzeczcy pamiątkę z napisem o znacznych czynach księżdy Brzostowskiego; ten jednak odłożył na później spełnienie tego ich zamiaru. W tymże roku ogłosił Brzostowski konkurs na rozprawę: „Co bardziej zachęca

młódź do nauk: czy nagrody i pochwały, czy urzędy krajowe?” W Warszawie rzadko bywał, bo nie lubił wielkiego świata i czuł się tylko szczęśliwy w swoim Pawłowie. R. 1787 abdykował referendarstwo litewskie na rzecz Kołłątaja i odtąd był tylko prostym kanonikiem wileńskim. W r. 1788 zapisał nowy fundusz 30,000 zip. na felczera i dyrektora, czyli nauczyciela dla włościan pawłowskich. W d. 25 listopada 1790 r. gmina pawłowska uchwaliła wylać dwa działy 3-funtowe dla artylerii litewskiej, a o tern jej postanowieniu zawiadomił ksiądz Brzostowski Nestora Sapiechę, marszałka sejmu. Sejm w odpowiedzi zatwierdził urządzenie „rzeczpospolitę pawłowską”, która odtąd byt swój prawny liczyć zaczęła, a co dotąd Brzostowski napróżno przez tyle czasu się starał. Konstytucja o Pawłowie stanęła d. 4 kwietnia 1791 r. przed samą ustawą majową. Sejm zatwierdził wolności, nadania i ustawę Brzostowskiego, składającą się z 8-miu oddzielnych artykułów: 1) powinność chrześcijańska, 2) urzędy, 3) sprawiedliwość, 4) ostrzeżenie w sądach, 5) milicja ziemiańska, 6) szkoła i lekarz, 7) należność od włościan, 8) zabezpieczenie. W r. 1794 Brzostowski szukał bezpieczeństwa w murach Warszawy, a po upadku Rzplitej zawarł umowę z Fryd. Moszyńskim, marsz. wiel. kor., mocą której za dobra pawłowskie wziął w zamian folwark w Saksonii i pałac w Dreźnie. Gdy r. 1798 powrócił do kraju, zastał Pawłów we władaniu hrabiego Choiseula, który, kupiwszy tę majątność od Moszyńskiego, założył w niej za zezwoleniem cesarza Pawła komandoję maltańską. Skołatany wiekiem i przeciwnościami starzec zamieszkał w Turgielach, o ćwierć mili od Pawłowa, do którego zawsze go serce ciągnęło, a umarł w Wilnie w roku 1828, życia zaś swego 98-ym. Smuglewicz na pamiątkę Rzplitej Pawłowskiej w roku 1795 wymalował obraz, który miał unieśmiertelnić prace wiekopomne księdza Brzostowskiego („Słownik malarzów” Rastawieckiego). Sam zaś Brzostowski ogłosił drukiem krótką historję swojej reformy pod tyt.: „Pawłów od r. 1767 do r. 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany”, w Wilnie i Warszawie u J. Zawadzkiego 1811 r., str. 48. Michał Baliński około r. 1840 pisze o Pawłowie i Brzostowskim: „Dotąd ślady tych jego urzędzeń w okopach, ostatkach ratusza i szkółki pozostały”. W bibliotece jeżewskiej posiadamy rzadki druk grellowski p. t. „Pieśń wolnych włościan pawłowskich w wojew. Wileńskim z okoliczności Imienin Najjaśn. Króla Jmci Stanisława Augusta P. M. Roku Pańs. 1792. Śpiewana w Pawłowie, dobrach dziedzicznych Pawła Xawerego Brzostowskiego”. Pieśń ta, napisana wierszem słabym, ale pod urokiem ustawy majowej, sama siebie określa najlepiej:

Nie wzgardzisz, Panie, prostą fujarą Pawłowa,
W czucie spraw dobroczynnych silniejszą, niż w słowa.

Pągwicka. Guzy do zapinania pętlic u kozuchów, szub, kierei, ferezyi, żupanów i kontuszek, nie były płaskie ale zbliżone kształtem do owocu wiśni lub dzikich gruszek i zwały się w mowie staropolskiej pągwickami. Dajemy tu rysunek pągwicki naturalnej wielkości od ubioru kr. Kazimierza Wiel., jakich 10 znaleziono r. 1869 w grobie tego monarchy i włożono je napowrót do nowej trumny. Zrobiony tylko został z oryginału odlew (posiadany w zbiorze jeżewskim), który posłużył do

niniejszego rysunku.

Peculatus. Tak nazywali Polacy po łacinie kradzież skarbu publicznego, uważaną za ciężką zbrodnię. Za doby Piastów ukaranie jej zostawione było woli panującego. Później zostawione było trybunałom, które odpowiednio do wielkości przestępstwa karę miarkowały, stosując nieraz i karę śmierci.

Pektoral - napiersień, napiersznik. Stąd pektoralik - zegarek do noszenia na piersiach. Solski w XVII w. pisze: „Małe pektoraliki w godzin 24 dwa razy nakręcać trzeba”. Krupiński w XVIII w. mówi: „Pektoralne ziółka, piersiom pożyteczne. Wszystko z łac. *pectus*, pierś, *pectoralis*, piersiowy. Kitowicz w pamiętnikach swoich powiada, że z początku nosili Polacy pektoraliki w kieszonek małych u żupanów na prawym boku, potem przenieśli za kontusze na przód piersi. Łańcuszki wiszące u takich zegarków za Stanisława Augusta były stalowe angielskie lub złote francuskie, na których w kółku zawieszony był klucz, pieczętka i różne fraszki ze złota lub kamieni, np. zwierzątko, pamiątki, narzędzia masonskie. (Niemcy nosili zegarki w spodniach, wystawiając na widok dewizki, łańcuszki i taśmy srebrne, złote lub jedwabiem przerabiane).

Pelikan - narzędzie do rwania zębów. W inwentarzu po Wojciecha Barańskim, zmarłym r. 1729 cyruliku warszawskim, pozostało między innymi: „Pelikanów do zębów rwania żelaznych 3”. (Fr. Griedrojcja „Ustawy cechów cyrulickich, str. 11).

Pelka Galowski, ziemianin małopolski, był naturalnym synem kr. Kazimierza Wiel. Pieczęć tego ziemianina, podana tutaj w rysunku, wisi u dokumentu z r. 1365 (znajdującego się w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie) i wyobraża głowę brodatą w kapturze o dwóch wysokich niby uszach, niby rogach. Słuszną czyni zatem uwagę Piekosiński, że mylną jest relacja Paprockiego, jakoby kr. Kazimierz Wiel. naturalnym swym synem Niemirze i Pelce nadał herb Mieszaniec.

Pelnoletność ob. Małoletność.

Pelnomocnictwo, *mandatum*. Podług prawa polskiego można było popierać sprawę w Sądzie lub bronić się przez zastępcę, udzielając temuż zastępcy moc do tego; widzimy to już ze Statutu Kazimierza Wiel. (*Vol. leg I*, f. 6). Zastępcy ci zwali się *Advocati*, *Procuratores*, zlecenie zaś obrony zwano *procuratorium*. Podług Statutu Mazowieckiego, w razie niemożności bronienia się osobiście, Sąd winien był dać obrońcę z urzędu. Kobietom nawet Kazimierz Wielki każe zastępować się w sądach przez obrońców.

Pensum - zadanie szkolne do nauczenia się na pamięć. Pensów przesłuchiwali najprzód audytorowie, t. j. uczniowie do tego wybrani, a potem profesor. Co sobota potrzeba było odmawiać pensa z całego tygodnia, a kto pensów nie umiał, otrzymywał karę.

Perangarja ob. Angarja (Enc. Star. 1.1, str. 49).

Pergameszka, z włosk. *bergamasca*, ludowy taniec włoski, tańczony w Polsce za Zygmunta III pod nazwą pergameszki.

Pertyka ob. Pręt.

Peruki. Ubiór głowy, dla mężczyzn i niewiast z cudzych włosów zrobiony, pierwiastkowo wymyślony był we Francji dla ludzi wstydzących się łysiny i starości, następnie przyjęty za ozdobę i przez mających własne włosy i po całej Europie owczym pędem przez arystokrację, wyższych urzędników i doktorów

medycyny naśladowany. W Polsce za Władysława IV zaczęto peruki nosić w Warszawie. Ogół jednak szlachty gardził i wyśmiewał się z tej mody, przyjmowanej głównie przez osoby dworskie i noszące się po hiszpańsku. Peruki powiększały się karykaturalnie mnóstwem loków corocznie, a za Jana Kazimierza i Michała Korybuta już przybierała się w nie od parady większa część magnatów polskich, na co sarkal z oburzeniem Stefan Czarniecki. Peruka bowiem, jako przeciwstawienie chelmu, była synonimem zniewieściałości i zatrąty gotowości żołnierskiej u narodu rycerskiego. Michał Korybut sam był zniewieściały i nosił się w peruce a moda szła zawsze z góry. To też, gdy wstąpił po nim na tron rycerski i brzydzący się peruką Jan III, magnaci zaczęli zrzucać z głów swych peruki, a dopiero za panowania Sasów, zwolenników tej mody, peruki powkładali, lubo nigdy nie hołdowali jej wszyscy. Tak np. Jan Klemens Branicki, hetm. wiel. kor. i kaszt. krak., i wielu innych peruką nie oszpecili czupryny. U elegantek tylko XVIII wieku, pragnących należeć do sfery wyższej w towarzystwie, peruczki pudrowane z gotowymi loczkami zapanowały powszechnie, - a nieraz jedna i ta sama osoba bywała dziś blondynką, jutro brunetką, pojutrze siwą jak gołąb, doświadczając, w czym jej lepiej do twarzy. Matrony staropolskie potępiały tę niedorzeczną modę i szlachcianki wiejskie nigdy jej nie przyjęły, była też u ogółu narodowego w pośmiewisku. Powszechnie opowiadano sobie anegdotkę o Niemcu w peruce, który był w pewnych szkołach profesorem i gdy nauczał z katedry, chłopcy do zwieszonoego za faterem harcapa cichaczem przywiązali długą nić, której koniec wywlekli przez otwarte okno na ulicę, gdzie przywiązali do nitki kość. Pies, pochwywszy kość, uciekał z nią a Niemiec gonił uciekającą perukę przez miasto. Wydawana niegdyś w Krakowie „Pszczola polska” pomieściła w 1.1 na str. 369 artykuł o perukach z dzieła francuskiego „*Eloge des perruc/ues*” par le Doct. Aherlio, skąd widzimy, że męskie peruki, noszone w Europie w XVIII wieku, dzielono na 7 rodzajów: 1) Peruki strzyżone czyli okrągłe, mniej lub więcej na szyję spadające, 2) workowe, składające się z długich, prostych, pięknie uczesanych włosów, których związany koniec układano w wiszący z tyłu kitajkowy czarny worek, 3) wężłowate, których obfite, długie, proste włosy po obu stronach głowy w wężły składano, między nimi zaś wisiał gruby kędzior, 4) peruki d'Abbe, podobne do strzyżonych były zupełnie okrągłe, 5) naturalne czyli hiszpańskie, podobne do długich spadających włosów, ozdobione dokoła twarzy drobnymi kędziorkami, 6) czworogranne, podobne do wężłowatych z grubym w środku nakształt ogona kędziorem, 7) wojskowe francuskie, spiczaste nad czołem, w tyle zaś o spadających na kark dwóch wielkich lokach, przewiązanych czarną wstążką. W przytomności cesarza Karola VI (r. 1711 - 1740) nie można się było pokazać bez peruki z 2-ma warkoczami. W Wiedniu około r. 1778 wynaleziono peruki niciane, z białych cienkich nici robione. Letnia ważyła 9, zimowa 11 łutów. (Ob. Enc. Starop. Fryzury, t. II, str. 172). Petercymant - gatunek wina hiszpańskiego, sprowadzanego do Polski kufami. Starowolski przygania Polakom, „że co jedno wezmą za zboże, to wszystko wydadzą na wina, petercymanty, miody siedmiogrodzkie”, a Jeżowski powiada, że „Nic po petercymencie, gdy wy stałe piwo”. Pętca - rzemień do przytrzymywania ptaka łowczego, zwany także w wymawianiu

potocznie pęca, pęciny, od czego poszło słowo pętać. Szczerbic w prawie saksońskim powiada: „Jeśli by kto z pęcicy ptaka ułapił, tedy go po pęcach poznawszy, że nie jego jest, nie ma go sobie przywłaszczyć”.

Piątek wielki. Dzień ten był poświęcony rozpamiętywaniu męki Jezusa Chrystusa. Po nabożeństwie rozpoczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i damy ubrani byli czarno. W notatach Janickiego z r. 1734 znajdujemy, że siostra jego Fiszerowa w bławatnym swym handlu na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie w dniach poprzedzających Wielki piątek utargowała za czarne wstążki i materje 1422 tyńfów. Pani Gvebriant, która żonę Władysławowi IV przywiozła, znajdowała groby wielkopiątkowe kształtniej urządzone w Polsce, niż we Francji.

Najpiękniejsze groby w Warszawie były u Jezuitów i Misjonarzy, najskromniejsze u Pijarów. U Jezuitów grób cały z szyszaków, pałaszów i innej broni, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko, wszędzie łagodna i smutna w pewnych godzinach przygrywała muzyka, słodkie śpiewy pomnażały wzruszenie, kwiatów i krzewów bywało mnóstwo. U grobu w kolegiacie wartę odbywali drabanci królowej, u św. Trójcy - artylerja konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały. Piękne kwestarki czarno ubrane, w każdym kościele siedząc, potrząsaniem tacek wzywały dobroczynności dla sierot, ubogich i kalek. Groby po wsiach nie ustępowały miejskim. Sadzono się na przepych i okazałość w ich przybraniu. Ogródek przed grobem wzorzysty z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane, po stronach drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, lampy z kolorowemi zasłonami. Po obiedzie w miastach, a nawet po wsiach, zaczynały się procesje. Bywał na nich udający Pana Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami i dźwiگاł krzyż wielki, w czem dopomagał mu Cyreneusz a otaczali żołnierze żydowscy. Kiedy upadał pod tern brzemieniem, plazowano go, mówiąc: „Postępuj, Jezu”. Kapnicy w szarych kapach, na pamiętkę ran pięciu, biczowali się przez całe *Miserere*. W późniejszych czasach zabroniono im to czynić.

Pieca pokojowe. W południowej Europie nie były znane nigdy piece, ale tylko kominki do ogrzewania mieszkań U Słowian jednak, Niemców i w Szwajcaryi, pieca kaflowe upowszechniły się w mieszkaniach ludzi możnych jeszcze podczas średnich wieków. Germańskie muzeum w Norymberdze posiada piękny zbiór kafli polewanych średniowiecznych, które służyły do wykładania ścian i podłóg, oraz bogatą kolekcję pieców kaflowych od XV do XVIII w. Potrzeby kulturalne Polski, sąsiadującej z Niemcami, były tak równoczesne, że co na drodze postępu pojawiło się za Elbą niebawem ukazywało się nad Wartą i Wisłą. W Gdańsku był w Artushof piec kaflowy z XVI wieku największy, jakie tego rodzaju istniały, bo miał przeszło 10 metrów wysokości, zbudowany z kafli stosunkowo jednak nie tak wielkich, bo 1/6 metra długich i szerokich. Na wystawie starożytności r. 1856 w Warszawie znajdował się (pod nr. 1052) kafel z orłem książąt mazowieckich, piękną zieloną polewą pokryty, znaleziony w ruinach zamku książąt mazowieckich w Czersku. Kafel ten (znajdujący się obecnie w zbiorach jezewskich) podajemy tu w rysunku. O piecach polewanych wspomina inwentarz zamku radomskiego z czasów jagiellońskich (Sobieszczęńskiego: „Wycieczka archeologiczna w niektóre strony gub. Radomskiej” r. 1851). W księdze wydatków Zygmunta Augusta na

budowę zamku niepołomickiego (r. 1568) piece z kafla polewanych zwane są „sklane piece”. Kronika miasta Lwowa wspomina, że istniał tam w pałacu arcybiskupim w rynku pokój, którego ściany wyłożone były kaflami barw rozmaitych a zwłaszcza złocistymi. Kafle te były niezawodnie wyrobem krajowym, bo np. z kontraktu wydzierżawienia wsi Laszewo z r. 1605 widzimy, że we dworze laszewskim znajdował się piec kaflowy polewany „roboty lwowskiej”. Musiała zatem istnieć już w XVI w. fabryka kafla gdzieś pod Lwowem. Gdańsk słynął w XVII w. z wyrobu kafla, które na statkach, przywożących zboże, spławiano później w górę Wisły i jej dopływów, jak: San, Bug i Narew. Z kafla gdańskich, umyślnie wyrobionych dla Rzewuskich, jest piec ogromny w Podhorcach biały z błękitnymi ich herbami „Krzywda”. Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie posiada z fabryki gdańskiej dwa piece, z których jeden nader cennym jest okazem, nie składa się bowiem z kafla jednostajnych, ale pomalowanych przed wypaleniem w ten sposób, że całość pieca tworzy jeden ogólny i artystyczny ornament. W pałacu biskupim w Krakowie, przed wielkim pożarem, znajdowały się wspaniałe piece majolikowe z cyframi i herbami: Ostoja biskupa Szyszkowskiego (zmarłego roku 1630) i Nałęcz Piotra Gębickiego (zmarłego r. 1657). Jeden z ogromnych kafla Gębickiego ze zbiorów jeżewskich znajduje się obecnie w muzeum Czapskich w Krakowie. Budowniczy Odrzywolski podał w V-ym tomie wydawanych przez Akademię Um. w Krakowie „Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki” (str. XXV) rysunek i opis ciekawego polewanego pieca z r. 1647 w Głębowicach: „Na cokole wznosi się cylindryczny korpus pieca we dwóch kondygnacjach o małym uskoku. Rysunek ornamentu lekko wypukłego, pokrywającego kafle, biały, tło granatowo-niebieskie. Pod fryzem, podpasującym bogato zdobiony gzyms główny, rytmicznie rozstawione są większe kafle z tarczą, mieszczącą herb Stary Koń i rozrzucone na tychże kaflach litery: J. P. Z. P. Z. O. Z. P. (mające oznaczać: Jan Pisarzowski z Pisarzowa, Ziemi Oświęcimskiej i Zatorskiej Pisarz) oraz rok 1647. W ornamentacie, ujmującym herb, widnieje jeszcze kolor żółty, brunatny i zielony. Od góry zakończy piec kopułkowany daszek, wsparty na cylindrycznym korpusie obstawionym ośmioma słupkami, kształtu kręgli. Daszek i kręgle pokryte łuską rysowaną koloru tła kafla, t. j. niebiesko-granatowego. Michał Baliński wspomina, że kaflami gdańskimi była wyłożona posadzka w zamku Sobieskiego w Jaworowie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu posiada w swoich zbiorach niewielki piec z kafla kolorowych, niegdyś własność króla Stanisława Leszczyńskiego. W dalszym ciągu podajemy tu rysunki dwóch pieców z doby saskiej. Rysunek pierwszy pieca z r. 1725, zdjęty z natury, otrzymaliśmy od pana Bisier; rysunek zaś drugi pieca z r. 1734 zrobiliśmy sami, znalazłszy piec powyższy około r. 1870 we Włocławku, w starym dworcu przerobionym na dom zajezdny. Ostatni rysunek przedstawia piec, znajdujący się w tak zwanej „sali królewskiej” pałacu w Mosarzu (gub. Wileńska, powiat Dziśnieński). Piec ten zrobiony z dużych części terrakotowych tło ma pomalowane na kolor jasno-błękitny, ornamenta zaś barwy naturalnej wypalanej gliny. W dużej sali bogato dekorowanej i ozdobionej portretami królów w płaskorzeźbach znajduje się drugi podobny ogólną formą, noszący wizerunek króla Stanisława Augusta w medaljonie i nieco odmiennie ornamentowany. Tak piece, jak cała sala, lubo przeładowana nieco ozdobami, jest

w każdym razie pięknym zabytkiem sztuki z drugiej połowy XVIII w. Wszystkie zresztą pokoje, jak również i sień tutejszego dworu, zasługują na uwagę. Mosarz był wówczas jedną z siedzib bogatej niegdyś na Litwie rodziny Brzostowskich, zanim drogą spadku przeszedł do rodziny Piłsudzkich, w której rękę obecnie się znajduje. Piece uważano w Polsce za upiększenie mieszkań i starano się, aby były ozdobne. Że jednak piece muszą być przestawiane, ulegają nieraz przepaleniu, a znajdowały się w dworach powszechnie drewnianych, więc stały się już dziś rzadkością. Na Litwie kilkadziesiąt dworów posiada jeszcze te zabytki, np. ruderujące potężnymi rozmiarami piece we dworze dudziickim (gub. Mińska), niegdyś do Prozorów, obecnie do Jelskich należącym. Brakuje tylko zamiłowanych badaczów dawnej kultury krajowej, którzyby resztę ginących tych zabytków potomnym pokoleniom w rysunku i wydawnictwie odpowiedniemi zachowali.

Piechota polska. W dobie Piastów, gdy Lechja pokryta była przeważnie lasami, wojsko piesze, jako jedynie sposobne do walki w gąszczach i zasiękach leśnych, jak również do obrony i zdobywania grodów, miało wielokrotnie większe znaczenie, niż w wiekach późniejszych, gdy szersze pola i gościńce bardziej sprzyjały działaniom rycerstwa konnego. To też kronikarze średniowieczni, mówiąc o wojnach Piastów, zawsze wymieniają wojska piesze obok konnych. Z licznych wzmianek w kronice Ditmara widać jasno, że Bolesław Chrobry najwięcej piechota przemagał. Długosz podaje, że synowie Krzywoustego: Mieczysław, Bolesław i Henryk, gdy ruszyli przeciw bratu Władysławowi do Krakowa (w r. 1146), mieli wojska konne i piesze. Bolesław Kędzierzawy w r. 1167 wyprowadza przeciw Prusakom wojska konne i piesze. Bolesław Pobożny, książę kaliski, w wieku XIII słynący ze świadomości sztuki wojennej, miał ćwiczone i doświadczone w boju wojsko piesze i konne. Gallus pisze, iż muzyka złożona z trąb i kotłów poprzedzała wojsko polskie, idące w pochód. Później piechota odgrywała już tylko drugorzędną rolę, gdy jazda, jako broń główna, zbierała wszystkie wawrzyny na polu bitew. Długosz, opisując bitwę pod Koronowem roku 1410, mówi, iż Krzyżacy uchodzili tak szybko, że jazda polska nie mogła korzystać z pomocy pieszego rycerstwa. Pod r. 1431, przy oblężeniu Łucka, wspomina, że z powodu ubytku w koniach wielu żołnierzy musiało przyjąć służbę pieszą. Pod r. 1433 Długosz wzmiankuje, że we wszystkich pochodach piechota, torując drogę, zawsze czoło tworzyła. Odtąd wzmianki o piechocie polskiej są już bardzo częste, a nadto przechowały się liczne dokumenta urzędowe, np. kwity, obligacje, rekognicje, spisy i rachunki, dotyczące piechoty zaciężnej w XV w. Z dokumentów tych widzimy, że żołnierze piesi najmowali się w służbę polską partjami pod wodzą rotmistrzów. Partje te nazywano rotami, które składały się z małych pocztów po kilku i kilkunastu ludzi. Każdemu pocztowi przewodniczył towarzyszy, tak nazwany od tego, że zgodził się z pocztem swoim, czyli własną czeladzią, towarzyszyć rotmistrzowi, uznając go za dowódcę. Tak np. w rocie Hanusza Szolca w r. 1497 sam ten rotmistrz miał własny poczet z 7-miu czeladzi, Balceder z Lednicy 5-ciu, Marcin z Wrocławia 3, Kacper Śmietana 6, Ryzowski 8, Jan Pleban z Wodzisławia 20. Ponieważ rota bojowa obejmować musiała 150 - 200 ludzi, więc mniejsze roty łączyły się z sobą, a rotmistrze wybierali z pomiędzy siebie jednego na dowódcę, zostając przy nim „towarzyszami”. Uzbrojenie znanej z dokumentów roty pieszej polskiej rotmistrza

Marka z r. 1471 składała się z kusz czyli samostrzałów (lewarem naciąganych), pawęży (tarcz drewnianych, które zasłaniały całego człowieka), szabel lub mieczów. Było w tej rocie 73 ludzi z pawężami, 359 z kuszami, 12 z proporcami i 5 z hakownicami. Te pawęże - mówi Bielski - spoiwszy, piechotnicy stali bezpieczni, jak za murem, i jazda przelamać ich nie mogła. Niepodobna jest ta rota polska do żadnej ze współczesnych piechot w Europie. Piechota niemiecka i szwajcarska miała dzidy i alabardy, angielska łuki, hiszpańska przy małych tarczach miała krótkie łuki i miecze. Jedni tylko Genuczyńcy używali kusz czyli arbaletów, ale Strykowski świadczy, że kusze znane były Polakom oddawna, tak jak łuki, używane przez Litwę, Ruś i Tatarów. Pawęże były to długie tarcze, opierane o ziemię, a uzbrojony był nimi pierwszy szereg piechoty, zasłaniający strzelców z kuszami. Nosili oprócz tego pawężnicy na głowie łebki i miski żelazne, na sobie czasem piachy czyli zbroje przednie i tylne. Żołnierze, uzbrojeni w hakownice i puszczale, po obu bokach propomików, mogli wychodzić w obie strony dla strzelania. W wieku XVI pierwszy szereg piechoty składał się zwykle z pawężników i kopijników, dalsze ze strzelców z rusznicami, ostatnie zaś szeregi przez rusznice opatrzone były w spisy. Stawiano piechotę polską w szyku bojowym przed jazdą razem z artylerią. Tak stała ona pod Łopuszną i pod Orszą, a pod Obertynem raziała nieprzyjaciela z za wozów przed uderzeniem jazdy. W bitwie pod Orszą brało udział 16,000 jazdy i 4,000 piechoty, pod Obertynem 4,529 jazdy i 1,500 piechoty, pod Newlem na 2,108 jazdy było tylko 200 piechoty. W wojnie pruskiej r. 1519-20 piechota przewyższała jazdę, bo było jej 6,500, gdy jazdy 4,310. Jakie było uzbrojenie piechoty broniącej miast, czyli miejskiej, objaśnia nas Petrycy, pisząc, że „miejscy ludzie mają mieć: półhaki, siekiery, miecze, cepy żelazne i oszczepy, co do obrony piechoty należą”. („Polityka.” Aryst. str. 454). Rycerstwo dawniej w Polsce zbierało się, jak wiadomo, tylko w razie wojny. Ale na granicy Ukrainy i Podola trwał niepokój ciągle z powodu napadów tatarskich. Obrona tych granic polegała wszakże na jeździe lekkiej, a tylko na zalogi w zamkach potrzebowano niewielkiej ilości piechoty. Tak w połowie XVI w. stało w Kijowie 500 drabów, w Kaniowie 100, w Czerkasach 100, w Białej cerkwi, Winnicy i Braclawiu również po 100 drabów, w Kamieńcu podolskim 200, a w Chmielniku 40. Za Batorego zaszły zmiany w uzbrojeniu piechoty polskiej. Odrzucono pawęże, drzewce, spisy, alabardy, oszczepy i wszelkie uzbrojenia ochronne, jak: pancerze, szyszaki, kapaliny, myszki, łebki i t. d., a zachowano dla całej piechoty: szable, siekiery i rusznice z prochownicą i ładunkami. Za Batorego także po raz pierwszy spotykamy w wojsku polskim służbę zdrowia w osobach kilku chirurgów. Najważniejszą jednak instytucją, którą Batory do życia powołał, byli „wybrańcy”. Z jego to bowiem zalecenia uchwalono na sejmie r. 1578 konstytucję, według której wsie królewskie winne były wybrać i wystawić z każdego 20-tu łanów jednego pieszego żołnierza, któryby się tego dobrowolnie podjął. W r. 1595 zastosowano ustawę wybrańceńską i do Litwy. W czasie wojny r. 1580 była wybrańców 1,446, ar. 1581 pod Pskowem 1,803. Organizacja rot wybrańceńskich niczem się nie różniła od innej piechoty. Mundur wybrańców powstał ze stroju narodowego, a był dogodny i praktyczny. Żupany, jako mundury, i delje czyli płaszcze mieli błękitne z czerwonymi pętlami (potrzebami) i

czerwoną podszewką. Dziesiątnicy zaś mieli delje czerwone, a żupany białe na zielonej podszewce. Używano wybrańców rozmaicie: jako żołnierzy walczących, jako saperów do budowania szańców, mostów, naprawy dróg dla wojska i do pomocy przy obsłudze artylerii. W r. 1596 była na służbie największa znana ich liczba 2,306. Podczas wojen Batorego występuje obok piechoty polskiej węgierska i niemiecka, posiadająca zupełnie inną organizację. Organizacja węgierska miała może chyba tę wyższość nad polską, że rota węgierska posiadała podwójną liczbę oficerów. Wogóle jednak pułki węgierskie przedstawiały ciężką i nieobrotną masę, a piechota polska pod względem szyku bojowego i ruchliwości obrotów posiadała znaczną wyższość. Dowódca naczelny piechoty polskiej nosił tytuł „kapitana nad piechotą”. Piechota zaciężna niemiecka składała się z rot, od 400 do 500 ludzi liczących i mających bardzo rozgałęzioną administrację. Pułk Krzysztofa Rozrażewskiego, który w wyprawie połockiej uczestniczył, składał się z 4 rot, obejmujących razem ludzi 1,744. Formowała się piechota niemiecka, tak jak i węgierska, w wielkie bataljony, a więc nie była wcale, równie jak i tamta, użyteczniejszą w wojnie od piechoty polskiej, znaczną wyższość szyku bojowego posiadającej. Nadto, jak to okazują dokumenta, była ona stekiem nieponiów, awanturników, obieżyświatów, szulerów i gniazdem rozpusty. Nie było bowiem w piechocie niemieckiej tego prawa, jak w wojsku polskim, że tylko żony mogą na wojnę mężom swoim towarzyszyć. A stąd ciągle przestępstwa czyniły niezbędnym profosa z komendą dla brania tych zawadźaków w kajdanki i kata do karania ich gardłem. Kozacy niżowi czyli Zaporozcy stanowili nieraz dzielną piechotę, która niejednokrotnie walczyła obok Polaków w Rzplitej, a mianowicie od r. 1600 do 1634. W roku 1601 pułk, z 2,000 Niżowców złożony, dzielił się na 4 roty po 500 ludzi w każdej. Rota dzieliła się na setki, a setki na „kurenie” czyli rzędy. Na czele pułku Niżowców stał pułkownik, a pod nim w sztabie oboźny i pisarz. Pułkiem dowodził pułkownik, rotą porucznik, półrotą asaula, setką setnik, a kureniami ataman. Organizacja ta była naśladowaniem węgierskiej. Rzplita płaciła Niżowcom żołd kwartalny następujący: pułkownikowi 200 złotych, oboźnemu 30, pisarzowi 10, porucznikowi 30, asule 25, setnikowi 15, chorążym, trębaczom, bębniatom po 8, atamanowi 9 i szeregowcom po 7 zł., 12-tu puszkarzom po 12 zł. i 20-tu woźnikom po 3 zł. Na sukno i odzież wszystkim Kozakom dawano rocznie 12,640 zł. Pod koniec wieku XVI piechota polska przekształca się na sposób węgierski. Dawny drab i pacholek (szeregowiec) przybiera nazwę hajduka, bębniata dobosza, a „piszczek” nazywa się odtąd szyposzem. Podstawą w organicy piechoty węgierskiej była setka ludzi z 1 rotmistrzem, 1 porucznikiem, 1 propomikiem, 1 doboszem, 1 szyposzem i 10 dziesiątnikami. Szyk rot pozostał polski, t. j. dziesięcioszeregowy. Od Batorego do Jana Kazimierza ogólna liczba piechoty prawie równoważy się z jazdą. Pod Połockiem było jazdy 9,134 a piechoty 8,321, pod Pskowem jazdy 10,150, piechoty 10,952, podczas odsieczy Smoleńska jazdy 9,380, piechoty 14,550, pod Chocimem roku 1621 jazdy 17,661, piechoty 14,150. Organizacja węgierska, zastąpiwszy w końcu XVI w. dawną i wcale dobrą, a odrębną od wszystkich innych w Europie organizację polską, istniała do śmierci Zygmunta III r. 1632, w którym ustąpiła miejsca organizacyi czyli autoramentowi niemieckiemu. Było zawsze grzechem Polaków, iż zamiast rozwijać rzeczy

swojskie, uzupełniając wady lepszymi wzorami z zagranicy, usuwali ryczałtem to, co na polskim gruncie wyrosło, a wprowadzali cały autorament zagraniczny, który, w pewnych tylko szczegółach lepszy od polskiego, posiadał więcej wad i nie dawał się zastosować korzystnie do warunków miejscowych. Zdanie to wypowiada gruntowny pisarz o wojskowości w dawnej Polsce, pułkownik Konstanty Górski. Tym sposobem zasłużona krajowi przez wiek XV i XVI narodowa organizacja piechoty polskiej ustąpiła miejsca autoramentowi zagranicznemu, który od r. 1632 wprowadzał umundurowanie, komendę, szyk bojowy, a nawet znaczną ilość oficerów niemieckich. Piechota polsko-węgierska schodzi na drugi plan, stanowi głównie straż przyboczną hetmanów. W r. 1658 znajdujemy w niej pisarza, a muzyka składa się z 2 doboszów i 10 muzykantów, w liczbie których było 5 dyszkancistów, 4 szałamaistów i 1 dudka. Piechota węgierska Łukasza Jelskiego, pułkownika króla Jana Kazimierza, składała się z 4 chorągwi. Komendantem 1-ej liczył się na sposób polski sam Jelski, inni dowodzili rotmistrzowie. W każdej chorągwi znajdował się: porucznik, chorąży, pisarz, dobośz i 100 hajduków, podzielonych na dziesiątki. Piechotę niemiecką widzimy już za Batorego, ale to była piechota złożona z niemieckich żołnierzy. Dopiero Władysław IV przed wyprawą pod Smoleńsk sformował autorament niemiecki z żołnierzy polskich, narzucając im całą organizację, gospodarstwo, komendę, szyk bojowy i taktykę niemiecką. Tworzyła się ta piechota już nie za pomocą pocztów towarzyskich, ale przez ogólny werbunek. Podług zaś praw Rzplitej można było czynić zaciągi tylko z mieszczan, włościan, z dóbr królewskich i duchownych, oraz ludzi wolnych. Prawo wojskowe wymagało, aby zaciągano tylko ludzi zdrowych, trzeźwych i porządných od 16-45 lat wieku, których wzrost wynosił najmniej 72 cale. Przysięga, uważana za zbyteczną w wojsku złożonym ze szlachty, u której utrata czci rycerskiej więcej znaczyła niż gardła, datuje się od czasu wprowadzenia piechoty niemieckiej. Górski w dziejach piechoty polskiej wykazuje, że sposób tworzenia piechoty niemieckiej, szyk jej bojowy i uzbrojenie, nie posiadały żadnej wyższości nad polskimi. Do napadu, obrony i pomagania jeździe była mniej odpowiednią niż polska. Utrzymywano jej większą ilość, np. w r. 1676 było 20,850 piechoty i 16,590 dragonów. Szeregiem nazywali się ci żołnierze, którzy stali jeden obok drugiego, rzędem zaś stojący jeden za drugim. Doświadczenie wykazało, że gospodarstwo niemieckie było nienajlepsze i że wprowadzenie autoramentu niemieckiego było pod wszystkimi względami rzeczą chybioną Francuz Daleyrac, pisząc o tern wojsku, powiada o żołnierzach, iż są dzielności nieopisaną, wytrzymali na wszelkie niewygody, głód i nagość. Okazuje się z tego, że materiał na piechotę w Polsce był świetny, ale nieumiejętnie zużytkowany. Do piechoty zaliczyć należy dragonów, którzy walczyli zawsze pieszo, a tylko opatrzeni byli w konie podczas marszu. Szyk kompanii i regimentów dragońskich mało się różnił od szyku piechoty. Uszykowani w 6-ciu szeregach, środek zajmowali uzbrojeni w piki, a skrzydła zaopatrzeni w muszkiety. Do boju śpieszyli wszyscy, spętawszy konie na 3 nogi i pozostawiwszy przy nich kilku ludzi. Dragoni stale znajdowali się przy wojsku kwarcianem, dopóki istniało to wojsko, t. j. do r. 1649. Byli potem ulubionem wojskiem Sobieskiego, który używał ich jako broń zaczepną i sam osobiście prowadził swój regiment gwardyi dragonów w

szturmie na okopy chocimskie. Z początkiem XVIII w. przestaczą się na jazdę, nie przestając być piechotą. Za Sasów spotykamy pod r. 1711 po raz pierwszy w Polsce nazwę „bataljonu”. Za Augusta II wprowadzono także i „bagnety”, które sejm z r. 1717 postanowił zaprowadzić w liczbie 4,088. Od oficerów piechoty wymagano w pewnym stopniu znajomości sztuki inżynierskiej pod względem praktycznym, jak np. żeby umieli kosze pleść, mosty budować, szańce sypać. Każda kompania winna była mieć narzędzia szancowe: rydło, motyki, oskardy, siekiery i inne. Musztra i regulamin był niemiecki, przyjęty żywcem z saskiego. Za Augusta II przybył piechocie polskiej jeszcze jeden regiment, zwany „lanowym”. Pod koniec panowania Augusta III został ułożony regulamin dla piechoty w języku polskim, ale żołnierz wyglądał po niemiecku. W niemieckim kapeluszu trój graniastym, włosy na skroniach musiał mieć w kółko zwinięte i szpilkami spięte, do parady upudrowane i żelazkiem trefione. Z tyłu warkocz spleciony czyli wstrętny harcapp, nie dłuższy jak do stanu, t. j. rozporu wierzchniej sukni. Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta zaczęła funkcjonować od 1 marca 1765 roku nowo ustanowiona Komisja wojskowa i krzątać się koło naprawy siły zbrojnej. Komisja ta zapobiegała mnóstwu nadużyć z czasu rządów saskich, podniosła subordynację, posunęła wykształcenie i w końcu stworzyła armię, choć nieliczną, ale nieustępującą żadnej współczesnej w Europie. Pod względem tylko skarbowości wojskowej nie potrafiła stanąć na wysokości swego zadania. Nie odważyła się jednak targnąć na tak śmieszny w oczach Polaków, ale powszechny w ówczesnej Europie warkocz, kamasze i trzewiki. Zaprowadzono ćwiczenia i komendę polską przy strzelbie: 1) Broń do góry, 2) odwiedź kurek, 3) przyłóż się, 4) pał, 5) kurek na swoje miejsce, 6) doładuj ładunek, 7) otwórz ładunek, 8) podsyp, 9) zamknij panewkę, 10) ładunek w rurę, 11) doładuj stempla, 12) przybij, 13) stempel na swoje miejsce. Od r. 1775 ożywiła się znowu czynność porządkująca Komisji, a potem Departamentu wojskowego. W r. 1777 Departament ten wydał nowy, ulepszony znacznie, polski regulamin musztry dla piechoty. Wojsko zawsze rekrutowało się tylko zaciężne, bo pojęcia polskie o wolności osobistej nie mogły się pogodzić z oborem przymusowym, tak jak to dotąd widzimy w Anglii. Dopiero sejm 4-letni postanowił pobieranie rekruta z dóbr królewskich i duchownych po jednym na dymów 50, a z dóbr dziedzicznych po jednym ze 100 dymów. Dla piechoty i artylerji przyjęto terytorjalny sposób kompletowania, uznany w sto lat potem w Niemczech za najlepszy. Przepisy dla ćwiczenia strzelców i użycia ich w boju zaprowadzono tak wyborne, że i dziś ćwiczą strzelców podług tejże samej metody. W r. 1789 zniesiono mundur cudzoziemski. Uorganizowano dla armii służbę zdrowia. Gdy zawiązała się Targowica celem zburzenia prac sejmu 4-letniego, ogół armii, w czasie tego sejmku sformowanej, wynosił głów 43,541, a w tej liczbie piechoty 23,253. O piechocie polskiej napisał oddzielną książkę pułkownik Konstanty Górski.

Pieczęć. Za doby Piastów, gdy sztuka czytania i pisania należała prawie wyłącznie do umiejętności duchowieństwa, pieczęć wszelka, jako zastępująca podpis, była przedmiotem czci największej. Sercem każdego dokumentu - jak się wyraża Szajnoch - była jego pieczęć. Większa część ówczesnego niepiśmiennego świata umiała z całego dokumentu tylko „przeczytać” t. j. poznać jego pieczęć. Do

podwładnego „grododzierzcy” - opowiada kronikarz - przyniósł oszust pierwszą lepszą kartkę pergaminową, mieniając ją listem od pana, rozkazującym poddanie zamku drużynie nieznanego. Grododzierzca „nie umiał wprawdzie czytać, lecz znał się doskonale na pieczęciach”, a u fałszywego szpargału wisiała w istocie pieczęć pańska. Przypatruje się tedy woskowemu godłu i każe sobie odczytać słowa rozkazu. Oszust wygłasza, niby czytając, a w rzeczy z pamięci najdobitniejsze zlecenie otworzenia bram zamku; poczem rycerz zaspokojony pieczęcią poddaje zamek. „Ktoby podpisać nie umiał, pieczęć przyłoży”, stanowi prawodawca, przypuszczając, że każdy ma swój znak pieczęciowy, swój herb. Śład część dla pieczęci była także, jak dla osoby. Rzucenie jej o ziemię, jako obelga dla właściciela, podlegało surowej karze. „Hańbicie uczciwą pieczęć miejską” - pisze do rąjców stolpeńskich znany światu lichwiarz, zakon krzyżacki, oburzony nieoddaniem w terminie zaciągniętego przez miasto u Krzyżaków długu. Jak o bezpieczeństwo osoby dbano o bezpieczeństwo pieczęci, mając ją zawsze przed oczyma, bez przerwy w rękę, t. j. na palcu, w postaci „sygnetu”. „Naszej wielkiej pieczęci - mówią Krzyżacy w liście z r. 1248 - nie powierzamy żadnemu śmiertelnikowi, lecz kryjemy ją w dzień i w noc pod zamkami”. Jakoś samemu sposobowi używania pieczęci towarzyszyły tysiączne względy i formalności. Zależało wiele na tem, czy pieczęć na zwykłym białym, czy na czerwonym odcisnięta może być wosku. Pozwolenie miastom wosku czerwonego oznaczało szczególną łaskę królewską. Bohaterskiem odzyskaniem utraconej w boju chorągwi dobiła się tej łaski cała szlachta sieradzka. Zresztą tylko magnaci i urzędnicy ziemscy śmieli pieczętować się znakiem czerwonym. Ową wielką pieczęć przykładali Krzyżacy tylko u listów do papieża i cesarza. Już od czasu królów Przemysława i Łokietka rozróżniano pieczęcie majestatyczne, wyobrażające całą osobę królewską na tronie, z berłem i jabłkiem w rękę, od mniejszych, o samym herbie państwa. Wielkie pieczęcie, duże krążki wosku, na jedwabnym sznurze lub pergaminowym rzemyku u dokumentu wiszące, niekiedy, dla ochrony, w blaszanej puszcze zamknięte, miały u obudwuch stron wyciski czyli tak zwaną kontrasygilację. Aby utrudnić fałszerstwo, kazała kancelarja królewska dawne przywileje potwierdzać drugą i trzecią pieczęcią. W ogólności im więcej miał pieczęci, tem ważniejszy był dokument. Po śmierci każdego króla, kruszono przy pogrzebie gipsowe modele jego pieczęci. Wyrzeżanie nowych powierzano zaufanym osobom, nierzadko biegłym w sztuce złotniczej dostojnikom. Wyrzeżanie takiej pieczęci nagradzane było nieraz całą wioską i trwały czasem tak długo, że najważniejsze dokumenta, zamiast pieczęci, zawierały tylko przyrzeczenie nieochoybnego jej przywieszenia, skoro narzędzie sporządzonem zostanie. Nowym pieczęciom zapewniano w osobnym dopisku takąż samą moc i powagę, jaką miały stare stracone. Nauka o pieczęciach, zwana sfragistyką, stanowi osobną gałąź archeologii, zostającą w ścisłym związku z grafiką i dyplomatyką, t. j. nauką rozpoznawania, czytania i oceniania autentyczności dokumentów. Używanie pieczęci sięga czasów bardzo dawnych a znajomość rozpoznawania prawdziwych od podrobionych musiała być i dawniej nader potrzebną, skoro jedynie na ich autentyczności polegała cała ważność i skuteczność spisane go dokumentu. Sfragistyka dzisiejsza nie ma już podobnego jak dawniej zastosowania, w każdym

przecież razie jest jedną z główniejszych nauk, źródła historyczne objaśniających. Wiele bowiem faktów kronikarskich bądź stwierdza, bądź zupełnie je prostuje. W niej zostały tylko ślady nie tylko dawnej sztuki rytowniczej, ale zarazem wskazówki ubioru, uzbrojeń a nawet pomysłów architektonicznych z epoki, która nie zostawiła nam po sobie żadnych innych malowanych lub rzeźbionych pomników. Nauki, dające poznać źródła historyczne, których ojcem u nas jest nieustrudzony Leleweł, były długo przez Polaków po macoszemu traktowane. Zaledwie jedna numizmatyka zdobyła sobie takich pracowników, jak: Czacki, Leleweł, Bandtkie, Stronczyński, Zagórski, Karol Beyer, Józef Przyborowski i inni. Najgorzej wysła paleografja i dyplomatyka, bo od czasu wydania przez Stronczyńskiego w r. 1839 „Wzorów pism dawnych”, prawie pół wieku czekaliśmy na dwie źródłowe i staranne prace w tym kierunku Dra Stan. Krzyżanowskiego. Co do sfragistyki polskiej, to pierwsze kroki na tern polu zawdzięczamy Kazimierzowi Stronczyńskiemu, który przy „Wzorach pism dawnych” podał około 60 pieczęci w wiernych rysunkach niemal wyłącznie z sfragistyki polskiej średnich wieków. Zaraz w następnym roku Edward Racyński, wydając „Kodeks dyplomatyczny wielkopolski”, zamieścił w nim 24 rysunki średniowiecznych pieczęci, z których dwie tylko nie są polskie. Współcześnie pojawił się na polu sfragistyki polskiej średniowiecznej znakomity pracownik i artysta Kajetan Wincenty Kielisiński, od r. 1834 kustosz zbiorów Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce, następnie od r. 1839 bibliotekarz Tytusa Działyńskiego w Kórnku, gdzie też w r. 1849 pracowity i pożyteczny swój żywot, z niezmierną szkodą dla sfragistyki polskiej, zakończył. Pierwsze sfragistyczne rysunki Kielisińskiego, wykonane akwafortą, pojawiły się w „Zbiorze praw Litewskich”, wydanym przez Tytusa Działyńskiego w Poznaniu r. 1841, gdzie dołączonych jest 12 tablic, obejmujących rysunki 43 starożytnych pieczęci, artystycznie wykonanych. Tablice powyższe Kielisińskiego wydał powtórnie Żupański w r. 1853 p. t. „Album W. Kielisińskiego”. Zaś we dwa lata później, w „Poszycie dodatkowym do albumu Kielisińskiego”, dołączył jeszcze 3 nowe tablice z 10 rysunkami pieczęci średniowiecznych. Tablice z pieczęciami Leszka Białego, Leszka Czarnego, Przemysławów Wielkopolskich, niektórych miast i kościołów, ogłoszone w Albumie z r. 1853, wrył Kielisiński z własnego popędu. Tablice zaś z pieczęciami Grzymisławy, Bolesława Wstydlivego i Przemysława II, robione były dla Stronczyńskiego według tegoż rysunków, jakich Stronczyński jeszcze więcej do wykonania na blasze Kielisińskiemu dostarczył. Gdy nagle choroba pozbawiła życia w sile wieku zasłużonego rytownika, o czym zaledwie w pół roku Stronczyński się dowiedział, blachy po Kielisińskim pozostałe, dla Stronczyńskiego przygotowane, i inne przeszły do rąk V. A. Vossberga, berlińskiego archeologa, który je dodaniem kilku tablic uzupełnił, w jeden ciąg ponumerował, nad wszystkimi niemieckie nadpisy położył i wraz z tekstem objaśniającym wydał w Berlinie p. t. „*Siegel des Mittelalters von Polen, Lithauen, Schlesien, Pommern und Preussen*” (r. 1854). Do dzieła tego weszły w liczbie 12-tu tablice ze „Zbioru praw Litewskich” i „Albumu Kielisińskiego, ogłoszone tym sposobem u Vossberga już po raz trzeci. Dzieło Vossberga, złożone z 25 niejedną ręką rytých tablic, razi wprawdzie niejednostajnością w ich wykonaniu, ale pomimo to, obejmując pieczęci piastowskich 40, litewskich i jagiellońskich 39,

miejskich 4, biskupich 2, pomorskich 20 i obcych tylko 9, było najbogatszym zbiorem materiału sfragistycznego do czasu wydania przez prof. Franc. Piekosińskiego dzieła: „Pieczęcie polskie wieków średnich” (Kraków, 1899 r.). W r. 1855 i 1856 wydał hr. Tytus Działyński w Poznaniu trzytomowe dzieło p. t. *Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*, a w nim spotykamy się raz ostatni ze szychami Kielisińskiego w liczbie 28 pieczęci. Nieogłoszona spuścizna Kielisińskiego pozostała niezmiernie obfita, był to bowiem nie tylko znakomity artysta, ale rączy i nieustrudzony pracownik. Biblioteka kórnicka posiada około 500 jego rysunków piórkowych, pieczęci średniowiecznych, kilkakrotnie rysunków Biblioteka Pawlikowskich we Lwowie i pewną ilość zbioru Włodzim. Dzieduszyckiego. Blachy z rytowanymi pieczęciami, po Vossbergu, wydobył i przywiózł do Warszawy zasłużony Karol Beyer dla uczonego Bolesława Podczaszyńskiego, który zgromadziwszy olbrzymi zbiór odcisków, oryginałów i tłoków pieczęci polskich z 7-miu wieków, opracowywał dzieło o sfragistyce polskiej, przerwane śmiercią tego nieodżałowanego badacza. J. Leleweł wy szychował kilkanaście starych pieczęci polskich, ale tak zmniejszonych, iż z rysunków jego żadnego wyobrażenia mieć nie można o artystycznej wartości tych pieczęci. W r. 1865 dr. Teofil Żebrawski począł wydawać pismo zeszytowe p. t. „Zabytki nasze”, którego, niestety, zdołał wydać tylko 2 zeszyty, przeważnie poświęcone „Pieczęciom dawnej Polski i Litwy”. Wr. 1881 Kazimierz Stronczyński ogłosił w Warszawie dziełko p. t. „Pobieżny przegląd pieczęci polskich”, w którym zamieścił rysunki 49 pieczęci średniowiecznych. W r. 1888 zamieścił tenże uczonego w innym swym dziele, wydanem w Piotrkowie p. t. „Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski”, znowu w przerysach 140 pieczęci średniowiecznych. Prawie jednocześnie z pierwszą pracą Stronczyńskiego wydał pułkownik Zakrzewski w 4-tym tomie „Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego” na 11 tablicach 67 pieczęci polskich średniowiecznych. Edmund Diehl, nabywszy po Bolesł. Podczaszyńskim kolekcję oryginałów pieczęci średniowiecznych, powziął myśl kontynuowania pracy Żebrawskiego w „Wiadomościach archeologiczno-numizmatycznych”. Następują wreszcie prace Piekosińskiego: „Materiały sfragistyczne” (Kraków, 1890 r.), „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej” (Kraków 1890 r.) i „Pieczęcie polskie wieków średnich” (Kraków, 1899 r.), w którym to ostatnim dziele znajduje się 361 podobizn. Pieczęcie panujących polskich cechuje ich różnorodność. Już sam Leszek biały miał 4 różne pieczęcie, z których żadna nie była jego sygnetem. Konrad mazowiecki miał 5, między którymi również niema sygnetu. Władysława Łokietka znamy 9 pieczęci. Liczne to odmienności miały źródło bądź w wypadkach dziejowych (gdz jeden książę, opanowawszy dzielnicę drugiego, zmienił pieczęć i tytuły), bądź w systematycznym podziale kancelaryi książęcej. W końcu XIII w. widzimy już rozróżnianie pieczęci większej od innych, a pod Łokietkiem, w początku XIV w., podział pieczęci już okazuje się ustalonym. Każda z pieczęci pozostawała w zachowaniu innego urzędnika i każda do odmiennej czynności służyła. Były więc w Polsce w użyciu jednocześnie, co najmniej trojaki pieczęcie, t. j. wielka, średnia i mała, a do tej liczby nie wchodził jeszcze właściwy sygnet, zawsze w osobistym posiadaniu monarchy zostający. Od czasu przywrócenia godności

królewskiej, kiedy figura siedzącego na tronie monarchy weszła na pieczęć, wielkie pieczęcie tego rodzaju nazywano majestatowemi (*sigillum majestatis*) albo królewskimi (*sigillum regium* v. *regale*). Wyrażenie to właściwe jedynie monarchom koronowanym przyswoili sobie niektórzy z książąt mazowieckich (w XV w.). Później pieczęć majestatowa oddzielną była od wielkiej. W ostatnich wiekach bytu Rzplitej było 5 rodzajów pieczęci monarszej, t. j. majestatowa, wielka albo większa, mniejsza, pokojowa i sygnetowa, a konstytucje określały, jakie akta którą z tych pieczęci opatrywane być mają. Straż pieczęci większej powierzona była kanclerzowi, mniejszej podkanclerzemu, pokojowej jednemu z sekretarzy królewskich, pieczęć majestatowa raz była w rękę kanclerza, innym razem u podkanclerzego. Sygnet był prywatną i osobistą pieczęcią monarchy. Podział pieczęci zaprowadzony w kancelaryi monarszej w końcu XIV w., był naśladowany potem przez prałatów duchownych a nawet przez magistraty wiejskich miast. W pieczęciach książąt Litewskich mało odmian. Jednego tylko Witolda są rozmaite, tak co do wielkości jak rysunku, w czym zupełnie naśladowały współczesne koronne. W podobiznach podajemy tutaj 5 pieczęci. Pierwsza należała do królowej polskiej Rychezy (Ryksy), żony Mieszka II, syna Chrobrego, a córki Herenfrieda, palatyna lotaryńskiego. W brunatnym wosku wyciśnięta wisi u dokumentu z r. 1054 w archiwum rządowym w Dusseldorfie, pochodzi zatem z czasu wygnania Rychezy z Polski. Napis jednak na tej pieczęci Richeza Regina dowodzi, że sporządzoną została, kiedy jeszcze Rycheza była królową polską. Później bowiem, gdy królową być przestała i oddała się dewocyi, zrobienie takiej pieczęci było nieprawdopodobnem. Jest to zatem najstarsza z dochowanych historycznych pieczęci polskich, pochodząca z lat królowania Rychezy w Polsce 1025 - 1034, a wyobrażająca popiersie jej w koronie o 3-ch kamieniach na głowie, z berłem w kształcie lilii i medaljonem wiszącym na szyi. Drugą z przedstawionych tutaj jest pieczęć klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie z napisem: + S. Conventus. Domus. Secechoviensis, pochodząca z wieku XII lub XIII. Najpiękniejszą zdobyczą, jaką średniowieczna sfragistyka polska w najnowszych czasach zrobiła, jest wykrycie nowej nieznaney dotąd pieczęci Mieszka Starego z r. 1145 w archiwum miejskim w Kolonii, której podobiznę podajemy. Pieczęć ta okrągła, 8 centymetrów w średnicy mierząca, z brzegami napisowymi ku górze podwiniętymi (wskutek czego przybiera kształt miszczkowaty), wyobraża postać księcia wysoką a smukłą o zgrabnej budowie ciała, nogach nieco cienkich, a długich, w zbroi, na koniu, w lewą zdążającego stronę. Na głowie hełm; drucziana koszula opina się kształtnie na ciele i spada powyżej kolan, noga w strzemieniu; z pod koszuli druczanej zwisa jakby kawał jakiejś długiej szaty; w prawej ręce trzyma książkę na długim drzewcu rozwinięty proporzec o trzech długich strefach, ozdobionych frendlami, w lewej cugle. Na lewem ramieniu tarcza zawieszona na sznurze, czy rzemieniu, przeciągniętym naokoło szyi. W otoku napis: + Mesico: De(i). Grjratia. Dux. Polonie. Pieczęć ta - jak pisze prof. Piekosiński - jest niezwykle ważnym dla sfragistyki naszej średniowiecznej wieku XII nabytkiem. Rzuca ona swą okazałością nowe światło na zabytki sfragistyczne z tej epoki, pozwala nam o nich zupełnie inne wytworzyć sobie wyobrażenie, niż to, któreśmy dotychczas na podstawie dochowanych

zabytków mieli. Rysunek 4-ty przedstawia pieczęć majestatową Kazimierza Wielkiego z r. 1334. Okrągła o średnicy 11,6 centym., wyobraża króla na majestacie, siedzącego na niskim tronie o gotyckich ozdobach. W prawej ręce trzyma berło w lewej jabłko królewskie. W tyle zamiast zapiecka tronu opona kratkowana zarzucona różyczkami, trzymana przez 2-ch aniołków. U podnóża tronu herb kujawski. W otoku napis: + Kazimirus. D'i. Gra. Rex. Polonie. Ccovie. Sadow. Sirad. Lanc. Cuyav. Pomoraie" (*Kasimirus dei gracia rex Polonie, Cracovie, Sandomirie, Siradie, Lancicie, Cuiavie, Pomoranie*). Wyciętna na zwykłym wosku, pieczęć ta wisi u licznych dokumentów z czasu Kazimierza Wiel. Ostatnią podaną tutaj jest pieczęć wielka państwową (o średnicy 11,6 cen.), wyobrażająca na tle kratkowanym, zarzuconem różyczkami, orla piastowskiego z koroną na głowie. W otoku napis: + „Kasimiri. Di. Gra. Reg. Polonie. Ccovie. Sadow. Sirad. Lanc. Cuyav. Pomoraie". Wisi ta pieczęć użyta zazwyczaj jako odwrocie pieczęci majestatowej u dokumentów Kazimierza Wiel., przychodząc o wiele rzadziej od pieczęci majestatowej, z którą niezawodnie współcześnie w r. 1333 lub 1334 była wykonana.

Pieczęcie najstarsze szlachty polskiej. Do pieczęci najdawniejszych, których odciski przechowywały się przy dokumentach z XIII w., należą podane tu w rysunkach: Nr. 1) Pieczęć Gniewomira z napisem *Sigi(II) Gnevomiri*, który to Gniewomir występuje już w r. 1161 a umiera (wedle Długosza) w r. 1185. Pieczęć ta wisi u dokumentu z pierwszych lat XIII w. przechowywanego w Pradze czeskiej, w arch. przeorstwa zakonu johannitów. Pod Nr. 2) podajemy pieczęć Imbrama, syna Gniewomir owego. Nr. 3) Pieczęć Marka, wojewody krakowskiego, z napisem *Marci S.*, wisząca przy wyroku tegoż Marka wojewody, z r. 1220, przechowywanym dawniej w archiwum cystersów w Mogile pod Krakowem, dziś w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie. Nr. 4) Pieczęć Stefana z Wierzbna, z napisem *S. Stephani de V(er)ano*, wisząca u dokumentu z r. 1226 w archiwum rządowym wrocławskim. Nr. 5) Pieczęć Pakosława, wojew. sandomierskiego, z napisem *Sigillum (Pa)coslai*, wisi u przywileju księżnej Grzymisławy z r. 1228. Nr. 6) Pieczęć Przybigniewa, z napisem *Sigillum Pribignewi*, niegdy uwieszona u dokumentu z r. 1236, obecnie oderwana, znajduje się w zbiorach biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Nr. 7) Pieczęć Włodzimierza z napisem *Sigillum Wlo(d)imiri*, w latach 1232 i 1234 kasztelana brzeskiego a w r. 1238 wojewody krakowskiego, zawieszona u dokumentu z r. 1237 w archiwum cystersów w Szczyrczu. Znak pieczętny przedstawia monogram Petrus, jakiego, wedle Długosza, używał Piotr zwany Duninem. Od tego znaku - zdaniem prof. Piekosińskiego - pochodzi herb Radwan. Nr. 8) Pieczęć Warsza (Warcisława), kasztelana krakowskiego, z napisem *S. Warsii Castellani Cracovii*, piastującego ten urząd w r. 1278. Nr. 9) Pieczęć Bienia z Łososiny, syna Wojsława, a wnuka Wita czyli Wydźgi, niegdy kasztelana sądeckiego, z napisem: *S. Benonis de Lososina*, wisząca u dokumentu z r. 1304 w archiwum klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Nr. 10) Pieczęć komesa Tomisława z Mokrsko, kasztelana sądeckiego, z napisem (*S. Thomis*) *lai Co(mi)tis de Mok(r)sko* wisząca u dokumentu z 1316 roku, w archiwum klasztoru św. Andrzeja w Krakowie. Nr. 11) Pieczęć Budziwoja, wisząca przy wyroku Marka, wojewody krakowskiego z 1220 r. Dawniej w archiwum

cystersów w Mogile, dziś przechowana w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie. Nr. 12) Pieczęć Klemensa, wojewody krakowskiego, zawieszona u dokumentu z r. 1244 w archiwum cystersów w Mogile pod Krakowem.

Dwanaście rysunków powyższych pieczęci wybraliśmy z liczby 48 podanych w pracy prof. Frań. Piekosińskiego p. n. „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej”, odbitka z „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych”, Kraków, Nr. 1, 1890 roku. Rysunek Nr. 13) przedstawia nieznaną jeszcze prof. Piekosińskiemu, bo wykopaną później pieczęć sygnetową Świętosława. Pieczęć powyższa jest najstarszym znanym pierścieniem sygnetowym polskim, o którym podajemy tutaj rzecz napisaną do naszej Encyklopedyi przez światłego miłośnika zabytków przeszłości ojczystej p. Stefana Suheckiego, a powrócimy raz jeszcze do tego szacownego zabytku pod wyrazem Pierścien.

„Pierścien ten znaleziony niedawno przy kopaniu rowu w majątku Korzecznik (w gub. Kaliskiej, pow. Kolskim, własności p. Borodzicza), przedstawiony tu w podobiznie naturalnej wielkości, wykonany jest ze złota bardzo wysokiej próby, może czystego nawet zupełnie i waży 7 gr. 3 decigr. 5 centigr., czyli 2 1/16 dukata. Zauważyć jednak można pewną różnicę w odcieniu barwy złota między tarczą sygnetu a obrączką na niekorzyść tej ostatniej, która także mniej masywną się wydaje i może później dorobioną została.

Epokę, do której pierścien ten odnieść należy, pozwala dość ściśle określić charakter liter napisu oraz znak rodowy właściciela w pierwotnym swoim, nieuheraldyzowanym jeszcze na zachodnich wzorach kształcie. Napis daje się łatwo odczytać: ANULUM SVAT czyli ANNULUM SVANT, a w uzupełnieniu ANNULUM SVANTOSLAI czyli „pierścien Świętosława”. Kształt i układ liter w zestawieniu z innymi zabytkami naszymi wykazują wspólne typy najpierw, z brakteatami czyli jednostronnie bitymi monetami Kazimierza Sprawiedliwego i Władysława Łaskonogiego - nadto z pieczęcią Komasa Przybigniewa z r. 1236. Uderzającą jest także analogiczna prostota znaku rodowego czyli herbowego, który acz w odmiennym kształcie i na tej ostatniej się znajduje. Na mocy zestawień powyższych, pierścien Świętosława odnieść musimy tylko do stulecia między r. 1150 a 1250. Znak rodowy, którego herbem we współczesnem zachodniem, lub późniejszym naszym tego słowa znaczeniu nazwać jeszcze nie można, uważając go raczej jako prototyp jednego z wykształconych już zupełnie herbowych godeł polskich, spotykamy dwa razy wśród zabytków naszych i źródeł, w identycznym niemal kształcie - mianowicie na beznapisowym brakteacie z wykopaliska w Wieleniu, które Stronczyński („Monety polskie”, 1.1) do połowy XIII wieku odnosi, następnie zaś, w późniejszej znacznie dobie, jako herb „Juńczy odmienny” przez parę litewskich wyłącznie rodów w XVI wieku używany (Niesiecki „Herbarz”). Zarówno pierwszy jak i drugi przedstawiając identyczne ze Świętosławowym znakiem prototypy, na ślad żaden nie naprowadzają. W przeglądzie wykształconych, t. j. uheraldyzowanych godeł polskich znak Świętosława najwięcej przedstawia wspólnych pierwiastków z herbem Nowina czyli Złotogoleńczyk. Analogję tę uwydatnia osobliwie pieczęć przy dyplomacie z roku 1382 („Kodeks dyplom, wielkopolski”, tom IV, Pieczęć LXII), wykazując zarazem stopniowe przeobrażenie się godła, tenże sam bowiem herb Nowina, który

odnajdujemy na niej, aczkolwiek wyraźny całkiem w zasadniczych kształtach swoich zamiast integralnej w późniejszej dobie części t. j. miecza, podobnie jak w Świętosławowym znaku, zwyczajny krzyż jeszcze przedstawia. Trudniejszym się zdaje wyświetlenie samej osoby Świętosława. Przyjmując dla naszego pierścienia oznaczoną wyżej epokę, jednego tylko znajdujemy dostojnika polskiego tego imienia, któryby się do niej odnieść pozwolił a którego stanowisko posiadaniu tak wybitnie indywidualnego i bogatego klejnotu by odpowiadało. Jest nim Świętosław, jak się zdaje, znaczny jakiś dygnitarz przy boku Kazimierza Sprawiedliwego i później Leszka Białego. Dziwnym zaś zbiegiem okoliczności, zarówno Paprocki w swoich „Herbach rycerstwa polskiego” jak i Nakielski w Miechowii (u tego ostatniego jakoby z nagrobka wzięty) mienia go jednym z pierwszych protoplastów rodu Nowinów. Tego samego zresztą Świętosława znajdujemy i w Kronice mistrza Wincentego i w oryginalnych dyplomatach współczesnych. Na razie poprzestajemy na zaznaczeniu wątku, jakiego źródła nam dostarczyły, nie wątpiąc, że ten najstarszy pierścień polski pobudzi badaczy naukowych do dalszych nad nim dociekań”. *Stefan Suchecki*.

Po zakończeniu powyższych wiadomości o najstarszych pieczęciach prywatnych polskich, pozwolimy tu sobie dodać rysunek już nie starożytnej pieczęci, ale tylko niezwykle ozdobnej rączki czyli osady pieczęci hetmana „Reowery” Potockiego z XVII w.

Pieczętarze. Tak nazywali Polacy i *Yolumina legum* kanclerzów i podkanclerzych. Ob. Kanclerze, Podkanclerzowie i kancelajje („Enc. Star.” t. II, str. 322).

Pielesz, peles - łozysko zwierza dzikiego, jego gniazdo i kryjówka. Syrenjusz pisze: „Pielesze bestyi jadowitych, w których się przechowują”.

Pienią znaczy to samo, co pienianie, pieniactwo, procesowanie. Pieniąc - to samo, co prawować się, procesować. Grunt pienny, dobra pienne, granica pienna - to samo, co sporne, procesem dochodzone. Palestra polska, ciągnąc z pieniactwa wielkie zyski, była czynnikiem, sztucznie rozkrzewiającym takowe. Krasicki pisze w „Panu Podstolim: „Pasja pieniactwa coraz się bardziej wkorzenia”, oraz gdzieindziej:

„Pieniając zuchwale,
Wygrał fortunę znaczną w trybunale”.

Pieniądze w Polsce. Za czasów pogaństwa przychodziło do Polski drogami handlu dużo pieniędzy staro-rzymskich, azjatyckich (kufickich), saskich i innych, które znajdowane są dziś nieraz na ziemiach polskich w znacznych ilościach. Pierwsze pieniądze polskie zaczął bić ze srebra Mieszko I, po przyjęciu z narodem wiary chrześcijańskiej. Były to denary, od których rozpoczyna się w dziejach mennicy polskiej okres denarowy. Podobne denary bił Bolesław Chrobry. Późniejsze, zapewne z czasów wojen Bolesława Śmiałego, są monety noszące wizerunek trzech wież z kopolami bizantyjskimi, które, zarówno jak denar Chrobrego z ruskim napisem, są niewątpliwym śladem panowania Bolesławów nad Rusią. Denary ciężkie Chrobrego okazują widocznie bogactwo jego skarbu. Po jego

śmierci, w uszczuplonych granicach mniej było srebra, więc żona Mieszka II Ryksa (Regina) oraz Kazimierz I wybijali tylko małą monetę miseczkowatą na wzór fenigów, jakie przychodziły do Polski od Wendów czyli Słowian nadelbiańskich. Denary stają się coraz mniejsze, tak że w końcu szło ich 510 na funt. Między mincarzami, którzy robili stemple i bili monety, musieli być Czesi i Żydzi, bo pieniądze ówczesne bardzo podobne są do czeskich i niektóre noszą imiona książąt, wypisane literami hebrajskimi, np. Mieszka III. W wieku XII w Niemczech poczyna się wybijanie denarów cienkich czyli brakteatów, które najpierw naśladowuje w Polsce około r. 1170 Bolesław Kędzierzawy. Były to blaszki, z jednej tylko strony wyłazane z powodu cienkości, i tak lekkie, że lud przezwiał je „plewami”. Wypuszczał ich dużo Mieszko Stary, a urzędnicy jego przy poborze podatków domagali się potem dopłat do tej monety. Kronikarze polscy zapisali, że powszechne skargi i żale na złą monetę i nadużycia wypowiedziała niewiasta, w szaty żałobne przybrana i do izby sądowej wprowadzona przez biskupa Gedkę, który w niej upostaciował ziemię krakowską. Chciwego Mieszka wypędzono, ale brakteaty mnożyły się przez cały wiek XIII. Wobec różnorodności monet, po świecie i w Polsce krążących, kupcy na jarmarkach przy liczeniu większych sum płacili sztabami albo syпали pieniądze na wagę, przyczem używano jako zwykłego ciężarku czyli gwichtu półfuntowej marki, która ukazuje się od XI wieku najprzód w Niemczech, a później w większych miastach polskich, jak Wrocławiu i Krakowie. Dotąd nie było jeszcze tyle monety w kraju, aby wystarczała na potrzeby ogólnego obiegu. Był więc zastosoany na szeroką skalę, lubo niewygodny dla kupców a szkodliwy dla kupujących handel zamienny, przy którym niezbędne ułatwienie stanowiły skórki futrzane wiewiórek, kun, popielic, powiązane w „grzywny” po sztuk podobno 40 - 60. Nazwę „grzywny” jedni wyprowadzali od niemieckiego wyrazu *Griif*, domyślając się takiej ilości skórek, jaka się dłonią da ująć (*greifen*), inni wywodzili od wyrazu słowiańskiego „grzywa”, przypuszczając, że z grzywny kun można było uszyć kołnierz lub inną podobną do grzywy okrycie na plecy. Mylili się wszyscy, bo nazwa pochodzi od tego, że skórki, aby były łatwo przeliczone i obejrzone, nie mogły być powiązane w snopek ani pęk, t. j. bukiet, ale na sznurek rzędem nanizane, co dawało im zupełnie pozór i wielkość grzywy końskiej. Obok takich grzywien dopomagano sobie także kruszarni soli i płatami płótna (stąd płacić). Dopiero gdy już srebra pokazało się dosyć, zamieniono grzywny kunie i wiewiórcze na marki srebra, licząc zrazu po 3, a później po 5 grzywien skórzanych na jedną srebrną. Tym sposobem przy wymiarze kar sądowych najpospolitsza wówczas tak zw. „siedemnadziesta” (mamy o niej już wzmianki od r. 1242) stanowiła 70 grzywien skórkowych, opłacanych już w XIII wieku 14 markami srebremi, czyli 7 funtami srebra. Odtąd wyrazy marka i grzywna znaczyły to samo, pod grzywną bowiem rozumiano markę czyli pół funta srebra, zapominając o grzywnie futrzanej, która wychodziła z użycia. Razem z odrodzeniem się władzy królewskiej następuje w XIV w. wielka reforma menniczna, która daje Polsce nowe pieniądze, wybijane podług trzech systematów: groszowego, kwartnikowego i dukatowego. Grosze t. zw. szerokie czyli grube denary rozkazał bić w Pradze r. 1300 król czesko-polski Wacław, po 1 kopie czyli sztuk 60 z grzywny t. j. marki półfuntowej czystego srebra. Grosze te skutkiem

tego liczone pospolicie na kopy. Pierwszą monetą złotą w Polsce jest dukat wybity z rozkazu Władysława Łokietka. Kazimierz Wielki wybijał od r. 1337 do 1346 grosze krakowskie po 48 z grzywny srebra, lecz zaniechał zaraz po śmierci Jana Luksemburczyka, który, jako pretendent do korony polskiej, wybijał swoją monetę bezcennie z tytułem króla polskiego. Stosunek grzywny polskiej, wazącej około 200 gramów i odpowiadającej 48 szerokim groszom krakowskim Kazimierza, utrwalił się w pojęciach narodu i w praktyce sądowej przetrwał do ostatnich lat Rzplitej. Ponieważ w Wielkopolsce krążyły pieniądze systematu prusko-krzyżackiego, z podziałem grzywny czyli marki pruskiej na 4 wiardunki, 2 skojce i 96 kwartników, przeto Kazimierz Wielki, jednocząc dwie główne części państwa t. j. Wielko- i Małopolskę na drodze prawodawczej i ekonomicznej, uwzględnił też stosunki pieniężne i pogodził z sobą oba te systematy, bijąc obok groszów krakowskich kwartniki. Objąwszy Ruś Halicką w posiadanie, Kazimierz Wielki, aby dogodzić jej potrzebom, bił dla niej denary z miedzi, która nigdy jeszcze w mennicach Zachodu na monetę używaną nie była, ale ułatwiała handel z Grecją, gdzie srebro wyszło z użycia a pozostała miedź i złoto. Kazimierz, jako mądry prawodawca i ekonomista, wypuszczając mennicę swoją w dzierzawę, wydał ustawę, która obowiązywała zarówno mincarza, jak książy i biskupów, mających prawo bicia pieniędzy. Czytamy w niej: „Jak jeden jest monarcha i jedno prawo, tak powinna być jedna mennica wieczysta i dobra pod względem wartości”. Wszystkie monety uregulował Kazimierz do grzywny krakowskiej czyli polskiej, która równą była 48 groszom, 96 półgroszkom, 192 kwartnikom i 864 denarom. Dukaty węgierski (polskich bowiem wybito za Łokietka nadzwyczaj mało dla braku krajowego złota) szedł po kursie 14 - 16 groszy srebrnych. Na skojec liczone po 2 grosze a 4 kwartniki, grosz szeroki równał się 18 denarom srebrnym, 12 groszy srebrnych czyli 6 skojców tworzyło na wagę ćwierć grzywny czyli wiardunek (yierdung, ferton). Grosze bito podług próby 13-ej, t. j. do 13-tu części czystego srebra dodając 3 innego metalu. Podług tego systematu płacono w końcu XIV w. w Krakowie: za wołu pół grzywny czyli 24 grosze, za korzec żyta 5 groszy, pszenicy 7 groszy, za parę kurczą grosz, za 100 kłoców drzewa 1 1/2 grzywny, za parę trzewików 2 grosze, za parę butów prostych 4 i 6 groszy a pańskich 12 groszy, za łokieć sukna krajowego od 2 - 4 groszy, a brukselskiego groszy 20. Kazimierz W. przy kopalniach wielickich wyznaczył pensji rocznej pierwszemu wice-żupnikowi 26 grzywien czyli 13 funtów, sztygarowi 84 grosze, łucznikowi i kucharzowi swemu po jednej grzywnie, kuchcie, pałacowemu, odźwiernemu, pomywaczowi po 24 grosze; nadto każdy ze służby dostawał odzież zimową i letnią, oraz co miesiąc nowe obuwie (co przypomina zwyczaj zachowany dotąd u ludu na Mazowszu i Podlasiu, gdzie gospodarz daje swemu parobkowi ubranie zimowe, letnie i buty). W okresie Jagiellońskim przez cały wiek XV sprawa monetarna na Litwie nie była uporządkowana. W małej ilości krążyły monety dawnych Gedyminowiczów z herbem kolumny. Panowie lub złotnicy odlewali tam z czystego srebra podługne sztabki, zwane rublami. Przez stosunki z Polską wchodziły grosze, a Swirdygiełło bił podobno półgroszki. Gdańsk od r. 1455, a oprócz niego Toruń, Elbląg, Wschowa, Poznań i Lwów używają przywilejów bicia własnej monety. Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, lękając się upadku monetarnego dla Polski - jak to

zaświadcza Długosz - tak przemawiał do dygnitarzy koronnych: „Podobna jest moneta nasza do urodnej dziewicy, macierzyńskim staraniem ułożonej i wykształconej, na którą każdy pogląda z upodobaniem i serce zapala ku niej miłością; ale skoro tylko ta dziewica wstyd a cnotę utraci, nietylko pogardę ale obrzydzenie w ludziach sprawia. Otóż podobne ja moniecie naszej upodlenie wróżę, jeżeli fałszywa moneta w wielkiej ilości napływie”. Wróżba Oleśnickiego ziściła się. Przez spekulacje menniczne grosz szeroki srebrny podlał, tak że w r. 1496 już 30 groszy takich idzie na jeden czerwony złoty czyli dukat. Gdy grosz upadł, nastąpił okres złotowy. Złotym nazywał się wówczas prawdziwy złoty t. j. dukat, którego kurs oznaczony został na 30 groszy srebrnych. Ten stosunek grosza, jako 30 części złotego, utrzymał się do naszych czasów. Tylko że przy stałej obniżce kursu pieniężnego w Europie, nazwa „złotego” ciągle spadając, zaczęła nareszcie w XVII w. oznaczać już nie czerwienca, lecz złotówkę srebrną, a grosz przeszedł w XVIII w. na miedziaka. W prawodawstwie ukazuje się czerwony złoty w r. 1504, ale już w r. 1502 rachunki skarbu królewskiego obliczane były na „złote”. Król Zygmunt I był o monetę troskliwym i panowanie jego stanowi epokę ze względu na udoskonalenie techniczne i na wprowadzony za niego zwyczaj umieszczania na monetach popiersia królewskiego i roku bicia monety. Pierwszą datą, wybitą na polskich monetach, był r. 1507. Ponieważ Zygmunt I bił dukaty z dobrego złota i dobrej wagi, nie stosując się do zniżenia ceny monet srebrnych, przeto „czerwony złoty” za jego panowania musiał się oddzielić od „złotego polskiego”, 30-groszowego, a w roku śmierci tego króla 1548 za „złoty czerwony” płacono już po groszy 51. Odr. 1518 ukazują się talary w Czechach. Zygmunt I kazał je bić w Polsce od r. 1528. Szły z początku po groszy 30, a więc równały się złotemu polskiemu, czyli dawnemu dukatowi, wkrótce jednak zaczęły się w cenie podnosić. Zygmunt August bił wykwinną monetę wyłącznie w mennicach królewskich w Wilnie i Tykocinie. Gdy zaś przyjął Inflanty pod swoje berło, przybyła moneta inflancka, kurlandzka i od r. 1581 zastosowana do stopy polskiej moneta miasta Rygi, ze znakami królów polskich. Stefan Batory urządził mennicę w Olkuszu do wybijania pieniędzy koronnych z miejscowej kopalni srebra a za jego panowania i pierwszych lat Zygmunta III wychodziły w Polsce najlepsze co do stopy i wagi pieniądze. Napływ atoli srebra do Europy z Ameryki obniżał jego cenę i w Polsce. Za korzec żyta w Krakowie płacono 8 groszy, pszenicy 16 groszy, za kurę 11/2 grosza, za parę butów 19 groszy, cieśla pobierał dziennie 4 i pół gr. Zygmunt III, wśród ciągłych wojen, szukał powiększenia dochodu z mennicy przez bicie drobnej monety z gorszego kruszcu, aż musiał nareszcie zrzec się przywileju bicia pieniędzy i oddać mennicę z jej zyskami pod zarząd Rzplitej. Pieniądze te wszakże były jeszcze lepsze od zagranicznych i sejm z r. 1620 zabraniał wprowadzania monet obcych do kraju, prócz talarów i dukatów. Pod względem zewnętrznym przedstawiają się monety Zygmunta III okazałe, mianowicie talary podwójne i dawane na pamiątkę 10-dukatowe portugalskie i 5-dukatowe portugalskie. Od r. 1621 ukazał się nowy gatunek monety w Bydgoszczy - ort, czyli czwarta część talara, wybijany w ilości 28 sztuk z grzywny krakowskiej, o 11 łutach srebra na 5 domieszki. Władysław IV na sejmie koronacyjnym roku 1633 zrzekł się zarządu mennicy, która już od r. 1627 nie wypuszczała wcale monety drobnej, tylko dukaty,

talary i portugaly i to w ilości niedostatecznej, co spowodowało ogromny napływ drobnej, lichej monety zagranicznej. Od r. 1648 zaczęła się straszna epoka wojen kozacko-tatarskich, moskiewskiej, szwedzkiej i pomniejszych. Wśród powszechnej ruiny, gdy źródła podatkowe wysychały, sejm r. 1654 zmuszony był chwycić się spekulacji mennicznych, na znizeniu wartości monety opartych. W r. 1659 przyszło do użycia miedzi na monetę bez żadnego jej pobielania. Dla zasilenia wyczerpanego wojnami skarbu, zamiast dozwolonych przez sejm dwóch milionów, dzierżawca mennicy Tytus Boratyni wybił przeszło 20 milionów złp. w szelągach, które, nie licząc ruskich kwartników Kazimierza Wiel., były pierwszą w Polsce monetą miedzianą, nazwaną od Boratyniego „boratynkami”. W r. 1663 upoważniono innego dzierżawcę, Andrzeja Tiimpe czyli Tympha, do wybijania złotych po 30 sztuk z grzywny, pół na pół z miedzią zmieszanej. Była to pierwsza moneta jako „złotówka” polska z jednej sztuki, liczbą XXX oznaczona, której połowiczną wartość realną chciano podnieść napisem, przypominającym obowiązkii obywatelskiej ofiarności: *Datpretium servata salus potiorq. metallo est*, czyli „Cenę daje ocalenie kraju i to lepsze jest od kruszcu”. W mennicach: lwowskiej, krakowskiej i bydgoskiej przez 3 lata wybito tych złotych, zwanych „tymfami”, 6 milionów sztuk. Naród, dotknięty materjalnie, nie uwzględnił ciężkich okoliczności, jakie przymusiły Jana Kazimierza do podobnej gospodarki, i w literach królewskich na tej monecie J. C. R. czytał wyrazy: *Initium Calamitatis Regni*, t. j. początek niedoli królestwa. Właściwa jednak przyczyna tej niedoli tkwiła w niezmiernym zubożeniu kraju, spustoszonego rabunkami sąsiadów. August II Sas nie otwierał mennic w Polsce, tylko podskarbi litewski Ludwik Pocię wybił w Grodnie r. 1706 i 1707 nieco lichych szóstaków, nazwanych „ludzkiem płaczem”, od liter początkowych L. P. Stronictwo Leszczyńskiego wywołało ten pieniądz z obiegu. Bito jednak w Lipsku na stopę polską, bez upoważnienia sejmu i rady senatu, różne monety srebrne i złote z imieniem i wizerunkiem królewskim. Za Augusta III przysłała nowa klęska. W czasie wojny 7-mioletniej, Fryderyk II, król pruski, znalazłszy w Dreźnie mennicę polską, osadził w niej Żyda berlińskiego Efraima i kazał mu bić monetę fałszywą polską z popiersiem Augusta III. Cała Polska wtedy została zalana powodzią dwuzłotówek, bitych przez Efraima, które, nazywane „efraimkami” lub bąkami, w wielkiej ilości napływały w latach 1757 - 1763 do Rzplitej. Podskarbi w. kor. Teodor Wessel w r. 1761 wydał wtedy uniwersał, ogłaszający olbrzymie fałszerstwo, z wykazem wartości monet przez Efraima sfalszowanych. Wszystkie sprzedaż robiono na dukaty, które bywały także obcinane dokoła i w takim stanie nazywały się „kulfonami”. Skuteczną reformę wykonał dopiero Stanisław August, gdy otrzymał od sejmu 1764 r. odjęte królowi przed 137 laty prawo bicia monety na jego zysk i rachunek. Król ten ofiarował własną posesję na mennicę w Warszawie przy ulicy Bielańskiej, gdzie odtąd przez cały wiek była czynną. Nie oglądając się na zyski, sprowadził z zagranicy najbiegłej szych medaljerów i mincarzy, aby zakład jego nie ustępował najlepszym w Europie. Sejm w r. 1766 oznaczył nową stopę menniczną po 80 złp. z grzywny kolońskiej. Złoty polski dzielił się na 4 grosze srebrne a 30 miedzianych, których 120 wybijano z funta miedzi. Na groszach i trójakach z miedzi polskiej dano napis: „z miedzi krajowej”. System rozumny i uczciwy dawał

najlepsze nadzieje. Wszystkie tymfy i baki ogłoszono za wycofane. Teraz ukazała się w biegu złotówka normalna i za taką przez wszystkich uznana. Po latach 20 przekonano się jednak, że moneta srebrna polska okazała się zbyt dobrą w porównaniu z zagraniczną, tak że, jak świadczył podskarbi wiel. koronny, wywieziono jej z kraju za 40 milionów złp. Sejm przeto w r. 1786 musiał zmniejszyć stopę grzywny kolońskiej i bić z niej nie 80 ale 83 i pół, a w r. 1794 Rada Najwyższa Narodowa 84 i pół złp. Z monet polskich z czasów po podziale kraju podajemy tu w rysunku dwuzłotówkę srebrną i sześciogroszówkę miedzianą wybite r. 1813 w Zamościu podczas oblężenia tej twierdzy bronionej przez Haukego.

Pieprz w dawnej kuchni polskiej był nader ważną przyprawą. Polacy lubili jadać tłusto i „piemo”, t. j. pieprzno. Gdy handel z Indjami nie był jeszcze ustalony, pieprz był artykułem bardzo drogim i dlatego używano go niekiedy do płacenia kar zamiast pieniędzy. W przywileju np. żydowskim z XIII w. powiedziano, że rzucający kamienie na szkołę żydowską winien karę opłacać grzywnami pieprzu. To równoważenie pieprzu z pieniędzmi sięgało jeszcze czasów rzymskich w Europie. Po dziś dzień u ludu prostego wódka z pieprzem uważana jest za osobliwsze lekarstwo na żołądek. To, co dawni Polacy lubili, zalecali swoim córkom przysłowiem: „Pieprzno i szafranno, moja mościa panno”.

Piernik - ciasto z mąki i miodu, niewątpliwie od najdawniejszych czasów znane w Polsce i nazywane miodownikiem a od przyprawy korzennej czyli pieprznej, po staropolsku „piemiej”, przezwane piernikiem. Podług odwiecznej tradycji narodowej, wypiekano pierniki po wszystkich domach staropolskich z mąki miałkiej tylko żytniej, zrumienionej w rądlu i rozczynionej gorącą patoką. Dla smaku dodawano przyprawę korzenną czyli „piemą” z dolaniem okowity i wybijano ciasto w kopańce czyli niecce tak długo wałkami, aż przestało się do nich przylepiać. Wówczas robiono z tego ciasta pierniczki bądź kształtu małych krążków, bądź pierożków, i ułożone na blasze (posmarowanej w zamożniejszych oliwą) wsuwano do pieca. Niektóre gospodynie służyły z sekretu w dodawaniu smaku temu ciastu. Pierniki podawano jako zakąskę przy wódce, jako wety po obiedzie i zwykły przysmak przy winie, gdy gość przyjechał nad wieczorem. Najobficiej przyrządzano na wigilję i święta Bożego Narodzenia. Cukru i lukru nie dodawano nigdy do pierników polskich. Musiały być jednak obok „piemych” i słodkie, skoro Minasowicz pisze w połowie XVIII w.:

„Kto nie pija gorzałki i od niej umyka,
Ten słodkiego nie godzien kosztować piernika”.

Za Zygmunta III przywożono do Polski na dwory pańskie pierniczki złociste norymberskie, jak zaświadcza rachunki Wołłowicza z lat 1604 - 1615. W XVII w. służyły już pierniki toruńskie przywożone na statkach, powracających z Gdańska w górę Wisły, Narwi, Buga, Wieprza, Sanu i Pilicy po odstawie zboża. Pierniki toruńskie do dalekich transportów przeznaczone różniły się od staropolskich znacznie większymi rozmiarami. Przysłowie z XVII w. zaliczało do najlepszych rzeczy w Polsce: „gdańską gorzałkę, toruński piernik, krakowską

pannę i warszawski trzewik”.

Pierścień. W starej pieśni weselników podlaskich, powracających wieczorem od ślubu, słyszeliśmy (we wsi Złotori nad Narwią) drwiny z mroku nocnego, który

„Rozświecim my i sami
Złotemi pierścieniami,
Drogiemi kamieniami”.

Pieśń dziś wyłącznie ludowa, niewątpliwie sięga wieków średnich, w których śpiewali ją przedewszystkiem ci, co istotnie nosili klejnoty jaśniejące blaskiem złota i drogich kamieni. Słowa tej pieśni uprzytomniły się nam na widok wykopanego niedawno na Kujawach szczerozłotego sygnetu z doby Piastowskiej, którego wielka tarcza (ze znakiem rodu Nowinów i napisem *Annulm Svnt/oslai*) t. j. pierścień Świętosława) prawdziwym świeci blaskiem. Rysunek tego pierścienia, ważącego 2 1/16 dukata, podajemy tutaj w naturalnej wielkości. W dawnej Polsce każdy szlachcic nosił na drugim palcu prawej ręki sygnet herbowy. Możliwość sygnety złote, ubożsi srebrne. Pierścień taki nietylko służył jako pieczęć zastępująca podpis własnoręczny ale i za dowód tożsamości osoby lub wiarygodności jej pełnomocnika. Można było nie umieć przeczytać dokumentu, ale potrzeba było umieć przeczytać pierścień. Ten ostatni wzgląd tak dalece był ważnym, że nieraz wycinano na pierścieniu napis nie w negatywie, czytelną dopiero na wycisku, ale napis czytelny tylko na pierścieniu, który po wycisku dawał negatyw. Takim właśnie przykładem jest powyższy pierścień Świętosława. Pierścień Kazimierza Wielkiego, z którym został r. 1370 król pochowany, był złoty, z kamieniem, kształtu najpospolitszych pierścionków nowożytnych. O kr. Zygmuncie Starym pisze Górnicki w „Dworzaninie”: „raz, mając się umywać, zdjął z palców kilka kosztownych pierścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blisko stał”. Zygmunтови Augustowi włożono do grobu na palec 2 pierścienie: szmaragdowy i szafirowy. Stanisław August nosił w pierścieniu mały zegarek i rozdawał pierścienie z swym portretem albo cyfrą swoją na emalii szafirowej brylantami kameryzowanej. Po sejmie czteroletnim z powodu ustawy majowej pojawiły się pierścienie z napisem: *Fidis manibus*, które nosili gorliwi jej obrońcy. Kościuszko w r. 1794, w miejsce krzyżów wojskowych, rozdawał pierścienie jako nagrodę męstwa. Po śmierci ks. Józefa Poniatowskiego r. 1813, ukazało się nietylko mnóstwo filizanek z porcelany paryskiej z jego portretem, ale także złote i stalowe pierścionki pamiątkowe z napisami: „Józef książę Poniatowski”, lub „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam”. W grudniu 1830 r. pojawiły się pierścienie żelazne pięknej roboty, w rodzaju sygnetów z napisem na tarczy (tak samo jak u starożytnego Świętosława nie negatywnym): „Chłopicki I Dictator poi. 5. X-bris 1830”. Później kursowały pierścienie mosiężne z napisem wypukłym nazewnątrż: „Dwernicki”. Marjan Gorzkowski wydał r. 1864 w Kijowie przepelnioną cytatami naukowemi rozprawę: „Cymeliarchium. Historyczne poszukiwania nad znaczeniem obrączki i pierścionka w społecznych obrzędach i rytach, w całej ich starożytnej symbolice”. Znany w Polsce zwyczaj żaręczynowy zamiany pierścionków dwojga narzeczonych jest

echem odległej starożytności. Pierścienie takie zwali Rzymianie ślubnymi: *nuptiales* lub *sponsalitiis*. Tertuljan powiada, że bywały żelazne, a już św. Izidor Sewilski w VII w. tłómaczył ich symbolizm Polacy zwab pierścien z pieczętką herbową syngnetem. Goniwą zaś „do pierścienia” zwab ulubioną zabawę młodzieży rycerskiej, polegającą na tern, aby jeździec, pędząc konno, ugodził kopją w zawieszony pierścień.

Pierścień nicy lub z niemiecka ryng-macherowie zwab się w Polsce ci rękodzielnicy, którzy wyrabiali: pierścienie, syngnety, spinki, manele i inne ozdoby noszone przez kobiety i mężczyzn różnych stanów. Ryngmacherzy w XVI w. mieli w Krakowie swoją basztę do obrony, ale po wyniesieniu stolicy do Warszawy a potem w wojnach szwedzkich cech ich tak podupadł, że biedniejsi zajęli się podkuwaniem obuwia. Znajduje się bowiem w aktach krakowskich wiadomość, że w r. 1700: „starsi rzemiosła szewskiego wnieśli skargę do rajców, iż przed wchodem do jatek szewskich, ryngmacherowie ustawiają swe stoliki z narzędziami do podkuwania obuwia i zacieśniają ąwnijście do jatek”... co im rajcowie zabronili czynić pod karą 10 grzywien.

Pierścionkowe - dar pieniężny składany przez miasta dla królowej. Po śmierci królowej Elżbiety, żony Zygmunta Augusta, zapozwano miasto Sandomierz do sądu królewskiego o niezłożone pierścionkowe (*annularis pensio*), ale wypadł wyrok, dowodzący wysokiej bezstronności sądu królewskiego, że ta opłata pochodzi z wątpliwego, nieustalonego zwyczaju i że już jedna prebenda była z tego dochodu sandomierskiego fundowana.

Pierzchnia. Ks. Osiński w XVIII w. tak ją określa: „Narzędzie żelazne długie, którem cieśle grube drzewa wydrążone na wylot przebijają”.

Pierzeja albo pierzaja - połać, szereg domów, strona ulicy zabudowanej domami, niby skrzydło napierzone. Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Miasto bywa stanowione z wielu ulic, z wielu pierzai; a ulica albo pierzaja z wielu domów” (Ekon. 49). Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze o wrotach dwuskrzydłowych: „Pierzeje abo wierzeje wespolek się schodzące”. Słowo „napierzyć” miało kilka znaczeń, np. koło napierzyć czyli nabić nowymi sprzycami; skrzydło u wiatraka napierzyć czyli nałożyć dranicami, żeby wiatr miał opór; wierzeje napierzyć, czyli obić deskami ich skrzydła.

Pies. Do myśliwstwa używano w Polsce psów gończych zwanych ogarami, wyzłów zwanych legawymi, chartów, jamników czyli taksów, oraz brytanów, kundłów i pijawek do szczwania grubego zwierza. W rejestrach pozostałości po Zygmuncie Auguście psy tropowe czyli ogary nazwane są „ślednikami” a psy wielkie do szczwania zwierzyny nazwane „wzłamnikami”. Każdy z tych głównych gatunków dzielił się jeszcze na rozmaite poszczególne, których liczone w Polsce przeszło 30, zwykle nazywanych od krajów, z których pochodziły. Głosy psów dzielono na: jadowite, rzewliwe, chrapliwe, klarowne i niedbałe. Pies: brzechał, ujadął, wył, skomlał. Piesek pokojowy królewicza Zygmunta I zwał się „Bielik”. Widocznie cała rodzina podobnych psów pełniła służbę pokojową u Jagiellonów, bo i króla Aleksandra nawet w kościele - jak to widać z współczesnych miniatur - nie opuszczał inny biały piesek, zapewne tej samej rasy, co Bielik jego brata. Dochowały się nazwy psów Zygmunta Augusta: Greiks i Sybilla. Wśród psów

myśliwskich Stefana Batorego była Śmiga Obróćca, Karwat i Szukaj. Były nazwiska psów wyłącznie nadawane tylko pewnym gatunkom; tak np. ogarom dawano najczęściej: Cymbał, Grzmiła, Zagraj, Buffon; chartom: Dzikka, Lotka, Dolot, Doskocz, Sokół, Sama, Strzałka, Igła, Spilka, Pytel, Capaj, Chwytaćz, Łapaj, Porwisz, Zoczna. Miana psom legawym dawano zwykle od ptaków, np. Bekas, Słomka. Brytanów i wielkich kundli nazywano: Ostroząb, Ścinaj, Zaleb, Mężen, Obal, Rozbój, Polóż, Porwisz. Pieski pokojowe nosiły nazwy: Finka, Miliuś, Bielik, Wiemuś, Czamuś. Kundlom podwórzowym dawano nazwy: Kruczek, Lysek, Burek, Cygan, Siewka, Murzyn, Pielek, Dziuń, Mucha, Mucek i t. d. Gdy raz w Wilnie wobec Zygmunta I psy niedzwiedzia brać nie chciały, król JMć jął mówić: „Wiele te psy okarmić musiano”. Prosił raz doktor Boysius Maurus o psa dobrego na zające. Pytał go wojewoda, jeśli chce wyzła czy ogara? Hiszpan, nie rozumiejąc, pytał, co znaczy wyzła a co ogar? - Tegoli - prawi - WMć chcesz, który najduje, czy tego, który ugoni? Odpowiedział Hiszpan: - Tego ja chcę, który najdzie i ugoni. - Statut Kazimierza W. nakazuje, że właściciel psa, który ukąsił kogo, wtedy nie płaci kary, jeżeli przysięgnie, jako nie poszczwał (*Vol. leg. I, f. 30*). Prawo zaś z r. 1420 powiada, że psa cudzego w szczwaniu zwierza toby jeżewskich albo gwałtem wziął, winę 3 grzywny za psa a drugie 3 onemu, którego był zwierz, zapłacić powinien (*Vol. leg. I, f. 81*).

Piesznia, pieśnią - narzędzie żelazne w rodzaju wielkiego dłota do dłubania w drzewie. Statut Litewski powiada, iż „Bartnicy, chodząc do puszczy ku barciom, mają tylko z sobą mieć siekiere, piesznia, cymby barć robić”. Kącki w „Nauce o pasiekach” wydanej w Lublinie r. 1631 zaleca, aby każdy pasiecznik miał: „piłkę, siekiere, toporek, motyke i pieśnią” i w innym miejscu pisze: „zeby zaczawszy dziać jakie drzewo a nie dodział dla zepsowania pieśni”. Podajemy tu ze zbiorów jeżewskich rysunek starej pieśni wykopanej na Podlasiu. Dotąd używane są pieśnie do dłubania w drzewie i do przecinania lodu.

Piesz-śląd i Psi-śląd ob. Podatki i ciężary.

Pieśni. Zamilowanie do pieśni, do gędźby i do tańca stanowiło od wieków wybitną cechę charakteru narodowego Polaków, zarówno jak i wszystkich ludów rdzennie słowiańskich. Kronikarze i historycy polscy wspominają o pieśniach i muzyce od czasów najdawniejszych. O pieśniach bohaterskich w Polsce robi wzmiankę mistrz Wincenty Kadłubek. Długosz, opisując ze źródeł współczesnych świetne przyjęcie cesarza Ottona III przez Bolesława Chrobrego, wspomina, że cała stolica Polski, Gniezno, brzmiała wówczas dzień i noc muzyką biesiadniczą. Ku większemu uczczeniu cesarza, wyprawiano codziennie igrzyska, gonitwy, płąsy, śpiewy i rozmaite zabawy. Bohaterski Bolesław, organizując obronność krajową, rozkazał, aby wieśniacy kolejno każdej nocy stróżowali a wołaniem głośnym i śpiewaniem znać dawali, że czuwają. Gdy po zgonie Bolesława Wielkiego naród cały przywdział żalobę, wówczas smutek i płacz ogólny był tak wielki, iż wszelkie wesole śpiewy ustały na czas długi. Kronikarze opowiadają, że gdy panowie witali przybywającego dla objęcia tronu Kazimierza Odnowiciela, przyjmowano go radosnymi pieśniami pochwalnymi i na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywano jego pochwały. Wac. Al. Maciejowski mówi o pieśni z czasów Bolesława Śmiałego o Polanach („Piśmiennictwo”, 1.1, str. 121). Gallus świadczy,

że kiedy r. 1104 wyprawa na Kolobrzeżan pomorskich poszła szczęśliwie, pieśń o niej natychmiast ułożono, której treść przytacza. Pieśń z czasów Bolesława Kędzierzawego o rycerzach polskich poległych w boju z poganami pruskimi dochowała się zaledwie w małym urywku (Mac. „Piśmiennictwo”, 1.1, str. 121). Śpiewano również pieśni o zgodzie Bolesława Krzywoustego z Pomorzaniem („Piśmiennictwo”, 1.1 str. 165, 169), na pochwałę Krzywoustego („Piśmiennictwo”, t. I, str. 172). Wiadomość o pieśniach śląskich z czasów panowania na Śląsku Bolesława Krzywoustego, napadu Tatarów i Husytów podaje Maciejowski w „Piśmiennictwie”, 1.1 str. 168. Słynne zwycięstwo Polaków r. 1205 pod Zawichostem nad Romanem, księciem włodzimierskim i halickim, opiewano także w „rozmaitego rodzaju pieśniach”, które jeszcze za czasów Długosza, zatem w półtrzecia wieku potem, były „wdzięczne na widowiskach publicznych” nucone. Śpiewanie było wogóle zwyczajem ulubionym w obozach średniowiecznych. Długosz mówi o obozie niemieckim, że gdy przed bitwą na Piesim Polu Bolesław Krzywousty uciążliwie trapił w wojnie podjazdowej wielką armię cesarza Henryka V, „sami Niemcy (mogli to być Słowianie zaciężni w wojsku carskim) wyśpiewywali głośno pieśni ułożone na chwałę króla polskiego Bolesława, a na obelgę i upokorzenie swojego cesarza. Powtarzano je wszędy po wsiach i miastach, głosząc sławę bohatera (Bolesława), pokąd cesarz nie zakazał ich śpiewania pod karą gardła i utratą majątku. Brzmiało jednak i w piosnkach żołnierzy i w rozmowach potocznych imię Bolesława”. Śmierć walecznego Henryka, księcia na Sandomierzu i Lublinie, syna Krzywoustego, długo w żałobnych pieśniach opiewano. Pod r. 1283 podaje Długosz, jak Ludgarda, żona Przemysława, ks. wielkopolskiego (córka Mikołaja, ks. kaszubskiego), znenawidzona przez męża za nieplodność, prawdopodobnie z jego polecenia zaduszona została przez własnych domowników i służebnice w zamku poznańskim. Pieśń, między ludem jeszcze za czasów Długosza śpiewana, świadczyła, jako Ludgarda, przeczuwając, że ją mąż zamierza zgładzić ze świata, „błagała go ze łzami i zaklinała, żeby nie odbierał życia niewieście i małżonce swojej, ale pozwolił jej wrócić do domu rodzicielskiego choć w jednej koszuli, chętnie bowiem znieść będzie los choćby najbiedniejszy, byleby jej życie darował”. I znowu pisze Długosz, że ku zohydzeniu tak szkaradnej zbrodni, „pieśń w języku polskim przez lud wiejski, poprostu ułożona, aż do czasów naszych (t. j. długoszowych) na widowiskach publicznych (*in theatris*) wyśpiewywana była”. „Monarcha słyszał swoją hańbę, głoszoną w pieśni, lecz ani powaga księcia, ani wydawane rozkazy nie zdołały stłumić tych zarzutów w ustach i sercach ludu”. Długosz wspomina aż dwukrotnie o śpiewaniu tej pieśni na widowiskach publicznych w jego czasach, co wskazuje, jak Polacy rozmiłowani byli w pieśniach historycznych i dających wyraz szlachetnemu oburzeniu na wyrządzoną krzywdę, co dodatnio świadczy o sumieniu społecznym i etyce niezawisłej opinii. Długosz, pisząc o zasługach prawodawczych Kazimierza W. dla narodu, wyraża się: „Godzien jest większej chwały i uwielbienia w pieśniach, niż u Ateńczyków Solon a u Spartanów Likurg”. Tenże dziej opis robi wzmiankę pod r. 1461 o Andrzeju z Tęczyna, rycerzu polskim, który z powodu czynnej obrazę, jaką wyrządził pewnemu płatnerzowi, został zabity przez rozjuszony tłum rzemieślników krakowskich. Tu nie wspomina Długosz, że i

to zdarzenie dało powód ludowi do ułożenia i śpiewania pieśni o tym wypadku. Że jednak tak było, mamy dowód w pieśni znalezionej przy odpisie Gallusa w bibliotece ordynatów Zamojskich w Warszawie, ogłoszonej przez K. Wł. Wójcickiego z podobizną w „Albumie literackim” p. n. „Pieśń polska z r. 1462 o zabiciu Andrzeja Tęczyskiego” (str. 301 - 309). Znajdujemy w Długoszu opisanie i drugiej jeszcze zbrodni, na której tle, zdaniem naszym, osnuta została dotąd powszechnie przez lud polski śpiewana pieśń „Stała nam się nowina - Pani pana zabiła”, choć także o śpiewaniu tej pieśni historyk nasz nie wspomina. Oto w r. 1466 „zdarzył się straszny i przerażający wypadek, który od przyjęcia w Polsce wiary chrześcijańskiej nie miał podobnego przykładu. W poniedziałek dn. 6 stycznia, w samo święto Trzech Króli, Jakób Boglewski, szlachcic znakomity, herbu Koźlerogi, gdy w wiosce swojej Łęczeszycach, gdzie dawniej była warownia, na Mazowszu leżącej, w łóżku spoczywał, za namową żony jego Doroty, córki Jana Rogali z Suchocina, niegdy wojewody warszawskiego, którą serdecznie i więcej jak mąż miłował, a o której sprawkach jawnych i już między ludźmi rozgłoszonych, choć mu je godni wiary donosili, sam tylko słyszeć nie chciał, ani się mieć na baczości przed groźącym śmierci zamachem, ręką Jana Pieniążka z Witowie, księdza, syna Mikołaja z Witowie, podkomorzego krakowskiego, przy pomocy Jakóba Jaszczehowskiego, pisarza i domownika rzezonego Jakóba Boglewskiego, oraz dwóch jego sług Plichty i Komaskiego, w oczach pomienionej Doroty, z którą tenże Jan Pieniążek, jak mówiono, skryte miał miłości, śpiący spokojnie, spisami, szablami i siekierami zamordowany i na drobne kawałki rozsiekany został”. Dalej opisuje Długosz, jak nazajutrz po morderstwie przybył do Łęczeszyc brat Jakóba, Mikołaj Boglewski, wojewoda warszawski, z liczną rzeszą szlachty okolicznej, która się zbiegła z pożałowaniem nad tak wielką zbrodnią. Pomienioną Dorotę i jej służebną, świadomą wszystkich niecnych sprawek swojej pani, tudzież rzezonego Jakóba pisarza i dworzana, który to panu pierwszy głowę siekierą roztrzaskał (Pieniążek bowiem z Plichtą i Komaskim o 20 mil uciekli pod Łęczycę, aby snadniej mogli wyprzeć się zbrodni), wziął pod straż i pociągnął do sądu. Z zeznania morderców i z listów Pieniążka do Doroty pisanych i przy niej znalezionych, które cały spiszek zbrodniczy wykryły, powinien był zapasć wyrok zasłużonej karni. Jednak wojewoda Mikołaj Boglewski, wzruszony prośbami zakonników św. Bernarda (bernardynów w Warszawie), błagających o litość, przynajmniej nad kobietami, rzezoną Dorotę i jej służebną od kary uwolnił”. Tyle Długosz; a teraz porównajmy jego relację ze starą, dotąd śpiewaną pieśnią ludu. „Poćwiartowanie” zwłok zabitego, dopełnione zapewne w celu lepszego ukrycia zbrodni, pieśń oczywiście poetyzuje:

„W ogródku go schowała,
Rutkę (lub lilje) na nim zasiała”.

Pani poleca wtajemniczonej w zbrodnię służebnicy:

„Wyjrzyj, dziewczko, za góry,
Czy nie jedzie pan który?”

Jakoż istotnie nadjechał Mikołaj Boglewski z bracią szlachtą:

„Jadą, jadą panowie,

Nieboszczyka bratowie.
- Po czemżeś ich poznała.
Ześ ich braćmi nazwała?
- Po konikach, po wronych,
Po siodelkach czerwonych.
- Witaj, witaj bratowa,
Nieboszczyka kątową.
Gdzieś nam brata podziiała?
- Na wojnę go wysłała.
- A my z wojny jedziemy,
Nic o bracie nie wiemy.
Cóż to za krew na ścieni,
Na ścianie się czerwieni?
- Dziewka kurę zarżnęła,
Krew na ścianę trysnęła.
- Choćby sto kur zabiła,
Takaby krew nie była”.

Krwą bowiem zbroczona była ściana nie w kuchni, ale w sypialni, przy łóżu nieboszczyka, więc bracia biorą zabój czynię pod straż:

- „Siadaj z nami bratowa,
Nieboszczyka kątową!
- Jakże z wami mam jechać,
Swoje dzieci zaniechać?
- My i dzieci weźmiemy
I ciebie zabierzemy”.

Prawdopodobnie wstawiennictwo bernardyńów warszawskich (wśród których miał zająśnieć niebawem błogostawiony Łady sław z Gielniowa) miało za motyw, nietylko że zabójczyni była niewiaścą, ale że była zapewne matką drobnych dzieć. Długosz oburza się na uwolnienie jej od srogiej kaźni, ale lud, pragnący także widzieć przy pniu pokutę, zakończy pieśń słowami:

„Wyjechali za lasy
I tam darli z niej pasy”.

Jakoż istotnie, podług tego dziejopisa, wydano potem rozkaz pojmania i ukarania morderczyni i jej służebnej, ale Dorota uciekła do Prus, gdzie w zamku działdowskim znalazła schronienie u Krzyżaków, którzy chętnie przyjmowali różnych zbiegów i banitów polskich a tembardziej młodą kobietę. Na Jana Pieniżką wniesioną została skarga w obecności jego zacnego ojca, podkomorzego Mikołaja „który jednak oprócz łez nie bronil inaczey syna”. Nikczemnik, pozbawiony godności kapłańskich przez papieża, także ukrywał się, lecz w roku następnym zwabiony i przytrzymany przez własnego ojca i oddany Janowi,

biskupowi krakowskiemu, pokutował przez lat 3 i miesięcy 6 na dnie ciemnej i głębokiej turmy. - Długosz - o ile pamiętamy - w trzech miejscach swoich dziejów wspomina o śpiewaniu Bogarodzicy przez lud i rycerstwo. Pod r. 1431 opisując zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy pustoszyli Kujawy, mówi: „A zaśpiewawszy ojczyzną pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okolice lasy i pola, mała garstka z przemożną liczbą, bezbronni z uzbrojonym ludem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (w pobliżu Nakła, nad rz. Wierszą, na polach wsi Dąbki), iż mniemalibyś, że to starzy wysłużeni z młodym i niedoświadczonym żołnierzem, a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnym do boju, toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna w wojsku nieprzyjacielskiem; a gdy przednia straż legła pod mieczem, pierchnęli wszyscy inflanccy, porzuciwszy obóz”. Pod r. 1435 mówiąc o zwycięstwie Polaków u rzeki Świętej pod Wilkomierzem nad wojskiem sprzymierzenia krzyżackiego Świdrygiełły, złożonym głównie z Czechów i Inflancczyków, pisze: „Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem”. Gdy znów w r. 1446 króliewicz Kazimierz Jag. odmawiał przyjęcia korony polskiej a zebrani panowie, biskupi i szlachta obrali królem warunkowo Bolesława mazowieckiego, duchowieństwo po tym wyborze zaśpiewało *Te Deum laudamus*, a lud z radością pieśń Bogarodzicę. Wac. Al. Maciejowski w „Piśmiennictwie polskim” (t. I, str. 360 - 370 i w dodatku str. 133-141) mówi o następnych pieśniach czy wierszach polskich, które, jak mniema, ułożone zostały w Sandomierzu za kr. Jana Olbrachta, ale są naśladownictwem wzorów łacińskich: 1) O strasznym nieszczęściu, jakie się przytrafiło w mieście Budzie jednemu grajkowi. 2) Wiersz o zdarzeniach zaszłych w Sandomierzu między r. 1241 a 1464, kiedy Tatarzy kraj pustoszyli, i o indulgencji, którą Bonifacy IX ogłosił na prośbę dziekana Bodzanty. 3) Modlitwa o obronę przed Wołochami, Tatarami, Turkami i poganami. 4) Modlitwa rymowana tego, który pieśni te ułożył a mianuje siebie kapelanem. Zeissberg w dziele „Dziejopisarstwo polskie” wspomina pieśń o zabiciu Ludgardy i Przemysławie; drugą o zwycięstwie Polaków pod Zawichostem; trzecią o Witoldzie: „Witold idzie po ulicy, Za nim niosą dwie szablisy”; czwartą o kłęsce bukowskińskiej za Jana Olbrachta, której początek przytacza Bielski: „Za króla Olbrachta, Wyginęła szlachta”; piątą wreszcie, o której wzmiankował biskup poznański Andrzej z Bnina, przy zeznaniu świadków w procesie z Krzyżakami r. 1422, że słyszał śpiewaną przed laty 40 (zatem około r. 1382), w której były słowa: „Królu Kazimierzu, nie rychlej będziesz miał spokój z Prusami, aż Gdańsk się twoim stanie”. Leonhr. Ryszczewski, pomieszcżając w *Bibliotece Warszawskiej* (r. 1843, t. III, str. 364) artykuł p. n. „Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego”, załączył w końcu w dosłownym odpisie z zachowaniem ówczesnej pisowni: „Piessn o Pruskiej poraszce kthora szie sstała za Krolia Jagiełłą Władysława. Roku 1510 napisana”. Pieśń ta obejmuje strof 4-wierszowych 48. Marcin Bielski pisze, że za jego pamięci powszechnie znaną była w całym narodzie i po dworach szlachty śpiewywaną ale czy była to pieśń ta sama, trudno wiedzieć. Profesor Józef Przyborowski mówił nam, że posiada ułamek pieśni polskiej o zwycięstwie grunwaldzkim, ułożonej wkrótce po tym wielkim wypadku dziejowym. Wiersze

lacińskie o bitwie grunwaldzkiej zachowały się - jak twierdzi Zeissberg - w liczbie około 50-ciu w rozmaitych rękopisach, między innymi w kazaniach doktora dekretałów Mikołaja z Blonia. Długosz podaje, że Jan Łodź, biskup poznański (zmarły r. 1346), ułożył na cześć Najśw. Panny pieśń *Lux clarescit in via* - „Światło świeci po drodze”, którą w kościołach polskich po ukończeniu pierwszej godziny pacierzy kapłańskich śpiewają. Niemniej hymn o wniebowzięciu tejże N. Panny *Salve salutis janua* - „Witajcie podwoje zbawienia”; nadto hymn o św. Wojciechu, ku czci tego biskupa męczennika, także o św. Piotrze: *Tu es Petrus* - „Ty jesteś Piotrem”, i o św. Pawle. „Stąd trwała pamiątkę po sobie zostawił w kościele poznańskim, który te pieśni głośno wyśpiewuje”. Rocznik przy Archidjak. Gnieźnień. Sommersb., t. II, str. 81, mówi o tymże biskupie, że nie znał chwil szczęśliwszych nad owe, „gdy sobie doma gwoli wesołości na cytarze przygrywał”. Nawet godnością opata udostojniony kantor klasztoru Żegańskiego „wracał rad do pulpitu na chórze, i na organach sobie przygrywając, wesołe często piosnki w kole zebranych mnichów śpiewał”. Księża nie tylko panom listy pisali, opowiadaniem przygód i facejki bawili, ale także i śpiewaniem przeróżnych piosnek świeckich rozweselali. Stanisław Ciołek, który w latach 1428 - 1437 zasiadał na stolicy biskupstwa poznańskiego, nie tylko sam układał hymny i był autorem głośnego paszkwilu na związek Jagielly z Elżbietą Granowską, ale miał zbierać „stare pieśni historyczne Polaków” (Wiszniewskiego Michała Historia lit., t. III, str. 367). Jędrzej Gałka z Dobczyna ułożył pieśń polską z pochwałami Wiklefa, angielskiego poprzednika husytyzmu. Wac. Al. Maciejowski pisze o śpiewakach wędrownych i piosnkach hulackich w dziele „Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów”, I.1, str. 145 i t. III, str. 139 - 141. Z powodu wesela kr. Zygmunta Augusta w r. 1553 ułożoną została pieśń z muzyką. Krakowski druk tej pieśni (Łazarza Andryowicza), przechowywany w bibliotece Ossolińskich, obejmuje strof 4-wierszowych 18 i nie posiada końca. Początek tej pieśni brzmi:

Chwała Bogu z wysokości
Z takich najwdzięczniejszych gości,
Bądźmy wdzięczni tej nowinie,
Jedną taką w Polsce słynie i t. d.

Maciejowski przedrukował tę pieśń w „Dodatkach do piśmiennictwa polskiego”, str. 363. W bibliotece ordynacyi Zamojskich w Warszawie znajduje się cenny zbiór 62 pieśni polskich z XVI w. drukowanych oddzielnie. Pomiędzy temi znajduje się: „Pieśń nowo uczyniona na wesele Jana Kostki z Sthymbarku, podsk. ziem pruskich (r. 1558); Pieśń o ziemie r. 1557; Napis nad grobem zanej królowej Barbary Radziwiłłówny (r. 1558); Pieśń o potopie i inne. O pieśniach z czasów Witolda i Władysława Warneńczyka wspomina Samicki. Pieśń Jana Kochanowskiego o wzięciu Połocka musiała być powszechnie śpiewaną i do niej zapewne odnosi się wskazówka dopisywana przy wielu innych pieśniach tamtoczesnych: „Nota, jak o Połocku”. Stan. Orzechowski, pisząc o głośnym zaburzeniu i wyjściu studentów krakowskich w r. 1549, wspomina o pieśni „Idźcie na cały świat” i o innej religijnej: „Skrusz, Panie, potęgę nieprzyjaciół kościoła twego” (Kronika w wyd.

Mostowskiego, str. 52 i 53). Łuk. Górnicki zaleca dworzaninowi polskiemu: „A nietylko tańcować, ale i śpiewać, grać na lutniej nie sromota, zwłaszcza będąc o to proszony” - „zwłaszcza iż w piosnkach więcej niż czego zawadza się miłości”. W innym miejscu mówi Górnicki o ludzie wiejskim: „Kmieć, w gorące dni śpiewając sobie o

lipce, mało prącej a potu czuje. Takież i owa we gzie (koszuli) kmiotówna, która zimie do dnia prząć, abo tkać, wstaje: nie zdrzymie się śpiewając, a robotę swoje uczyni sobie miłą”. Słowa powyższe Górnickiego zaświadczenia o odwiecznym, gorącym, prawdziwie słowiańskim zamilowaniu ludu polskiego do pieśni, jak również wskazują, że dziś jeszcze powszechnie znane i lubione dawne pieśni: „Z tamtej strony jeziora stoi lipka zielona” i „Stoi lipka w szerokim polu”, musiały być i w XVI w. tak samo wśród ludu popularne. Wobec niezmiernie szczupłej liczby melodi dochowanych z owych czasów, podajemy tutaj jedną z zaginionych już dziś pieśni „Zakłółam się tamiem”. Melodję powyższą przelożył na nutację dzisiejsząp. Aleksander Poliński z rękopiśmiennej tabulatury organowej XVI w., znajdującej się w jego zbiorach. A może też po ogłoszeniu tej prześlicznej melodi starodawnej, znajdzie kto w starych papierach domowych i opublikuje słowa pieśni powyższej. „Pamiętnik Sandomierski” (t. II, str. 507) podał pieśń o obłężeniu Gdańska, noszącą tytuł: „Pieśń nowa o Gdańsku theraz znowu uczyniona, roku Bożego 1577 -Nothajej jako: „Wesołe chwile, ku nam się nawróćcie”. Ta ostatnia pieśń „Wesołe chwile” musiała mieć wziętość niemałą, bo oto istniały także w druku „Pieśni nowe o królu polskim Najjaśniejszym niniejszym Stefanie Pierwszym: Wielkim księciu litewskim etc., etc. a Wojewodzie z łaski Bożej Siedmiogrodzkim; wespółek i o królownie Jej M. Annie, z łaski Bożej Królowej Polskiej - Z wieszowaniem im szczęśliwego panowania na czasy długie etc. - Nota ich jako: „Wesołe chwile, ku nam się nawróćcie etc.” Mogą też być śpiewane, kto chce, na owę nutę o Potopie: „Boże mój, racz się nademną zmiłować etc.” Pieśń o Batorym obejmuje strof 22, z których początkowa tak brzmi:

I smutek czas zrzucić, wziąć na się wesele:
Polszczę Bóg pociech tak przymnaża wiele,
Króla dawszy jej, z przeżrzenia swojego
Męża dzielnego.

Po pieśni o Batorym następuje „Pieśń nowa o Jagiełlowym Potomku niniejszym”, t. j. „o królownie Jej M. Annie, z łaski Bożej Królowej Polskiej” etc., obejmująca również jak poprzednia strof 22. Ale gorące przywiązanie narodu polskiego do dynasty Jagiełlonów nie pozwoliło autorowi zakończyć na tej pieśni, więc następuje po niej długie na 180 wierszy „Na kształt pieśni (t. j. rymem) rozczytanie nowo uczynione” o teźże „Annie z Jagiełłowego potomstwa Dziedzicze”. Wreszcie obejmująca dwie i pół strony ścisłego druku, z ciekawem zakończeniem rymowana „Jagiełła i Echa rozmowa o Potomku swym obranym na Królestwo polskie”. Cała broszura powyższa wydana bez roku i miejsca druku obejmuje kart 8 w 4-ce a znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, opatrzona n-rem 12,440. Między rękopisami biblioteki ordyn. Zamojskich znajduje się (oznaczony

w katalogu Q, XI Nr. 1115) zawierający poezje Kacpra Miaskowskiego. W rękopisie tym jest (str. 163) „Pieśń o Janie Zamojskim”, o której powiada Maciejowski, że liczy zwrotek 9 i że jej w obu dawnych wydaniach poezyi Miaskowskiego niema. Mniema więc, że pieśń powyższa, którą uważa za bardzo lichą nie jest utworu Miaskowskiego, lecz została wzięta skądinąd przez przepisywacza. Nie przesądzając, czy Maciejowski ma słuszość, przekonaliśmy się tylko, odpisując pieśń powyższą do gromadzonego przez nas zbioru dawnych pieśni, że obejmuje nie 9 ale 15 zwrotek i że jest wcale niezła, tylko przepisywający, widocznie z szybkiego dyktowania, potwornie poprzestawiał w wielu miejscach wyrazy. Pieśń ta zaczyna się od słów:

Janie Zamojski, cny Polski hetmanie,
Umarleś, sława po tobie zostanie.
Odpierał, gromił swe nieprzyjaciele
Czołem swym śmieie.

Może pierwiej powinniśmy byli tu przytoczyć wyjątek z pieśni IV-ej „Hetmanowi Koronnemu”, z „Pieśni Kalliopy Słowieńskiej na zwycięstwo pod Byczyną w r. pań. 1588”.

„Jeśli greccy Hektorowie
Albo rzymscy Kamillowie
Na wieczny czas już wyjęci
Od znikomej niepamięci,
I ty, mężu doświadczony,
Hetmanie polskiej korony,
Słyszac będziesz przed innymi
Bohatyrimi słowiańskimi”.

Również ks. Stanisława Grochowskiego jest „Pieśń o Gabryelu Hołubku i jego dziełach rycerskich” (W wydaniu krakowskiem z r. 1608, na str. 459). Hawryło Hołubek, jak wiadomo, Rusin, ze swoją drużyną Kozaków, nie biorących żadnego żołdu, odznaczył się męstwem we wszystkich wojnach Batoiego a pod Byczyną poległ, zasłużywszy sobie na to, że o nim polskie pieśni układano i śpiewano. Na końcu XVI wieku mieliśmy i cały śpiewnik historyczny w postaci książeczki gockim drukiem, formatu pośredniego między 4-ką a 8-ką obejmującej 47 portretów drzeworytowych (popiersia w otokach medaljonowych) książąt i królów polskich, począwszy od Lecha a skończywszy na Zygmuncie III, i pod każdym portretem pieśń z 12-tu wierszy 11-sylabowych a pod pieśnią daty panowania i niektóre szczegóły. Książki, cieszące się w swoim czasie największą popularnością bywały tak przez ogół w użyciu ich wyniszczane (jak np. dawne elementarze i kantyczki), że w lat kilka po wydrukowaniu, stawały się rzadkością. Jeżeli zaś prawa autorskie i jakiś przywilej osobisty wydawcy, co się często wówczas zdarzało, lub interes innych wydawnictw, stawał na przeszkodzie do przedruku, to książka szła niebawem w zapomnienie, nawet w tradycyi

młodszych pokoleń. Takiego losu doznała i powyższa, której jedyny egzemplarz napotkaliśmy u profesora Józefa Przyborowskiego. Że zaś nie miała już ani karty tytułowej ani końcowej (z Zygmuntem III-im), więc nie wiemy nawet jak ją tytułować, ani kto był jej autorem. Prof. Przyborowski był zdania, że nosiła tytuł tak zapisany w Dykcjonarzu poetów polskich Juszyńskiego (t. II. str. 427): „Katalog książąt i królów polskich albo Porządek a Ordunk, począwszy od Lecha I aż do dzisiejszego Zygmunta III, rytmem polskim dla snadniejszej pamięci ułożony. Śpiewanie może być jako: „Kto mi dał skrzydła”, albo jako „o Potopie”:
„Boże mój, racz się nademną zmiłować”. Ponieważ książki tak zatytułowanej przez Juszyńskiego ani prof. Przyborowski nigdzie nie spotkał, ani piszący to nie zdołał wyszukać w księżnicach warszawskich i krakowskich, więc i przez porównanie nie możemy stwierdzić domysłu uczonego profesora, czy śpiewy, o których mowa, są istotnie lub nie są mniemanym „Katalogiem”. To tylko pewna, że ryciny Zygmunta I i Zygmunta Augusta wzięte są ze „Zwierzyńca” Rejowego a kilka wierszy zapożyczonych jest z „Ogrodu królewskiego” Bartosza Paprockiego a mianowicie w „Wojewodach” wiersz 2-gi podobny, w Zygmuncie Auguście koniec i w Walejżjusz trześć. W tabulaturze organowej z końca XVI w., znajdującej się w zbiorze p. Aleksandra Polińskiego w Warszawie, wśród mnóstwa melodii do pieśni współczesnych (niestety, podanych bez słów), znajduje się jedna z tytułem: „O królach polskich”. Gdy poprosiliśmy tego uczonego znawcę muzyki dawnej o porównanie starego druku ze współczesną melodią, oświadczył, że stosują się do siebie najwierniej i jedną z tych pieśni, a mianowicie o Bolesławie Chrobrym, podpisał pod nutami, które tu podajemy. Słowa tej pieśni są następujące:

Bolesław Chrobry, tym mianem przezwany
Pierwszy król polski ukoronowany,
Pan śmiały, czujny i wszystkie swe rzeczy,
Zwłaszcza rycerskie, miał na pilnej pieczy.
Z ochotą sławę we wszem przestrzegając
I nic miłszego nad nią sobie mając,
Rozszerzał Polskę w granice szeroko,
Póki miecz zasiągi i zajrzało oko.
Przypędził w trybut Prusy z Pomorzany
A harde skrócił czeskie, ruskie pany.
Oddawszy syna za pana po sobie,
Z zalem pochowan od poddanych w grobie.

Ze względu na wielką rzadkość książki i staropolską barwę ducha pieśni, pozwalamy tu sobie przytoczyć i następną o synu Chrobrego Mieczysławie wtórym (Gnuśnym) i zonie jego, Niemce Ryhezie (Ryksie):

Kądziel temu prząć, a nie cne Polaki
Przystało rządzić serdeczne junaki,
Ojcowskich skutków w kącie zapomniano,
Co pani chciała, to wszystko działano.

Pani niesławy wiecznej nabawiła
Głupiego króla i w plotki wprawiała.
Zdawna przypowieść tę piszą na ścianie,
Biada mężowi, który podległ żenie.
Dobrze, gdy żona pilnuje kądziele,
Gdy dworcom, prządkom rozkazuje śmieje,
Nie wdawając się w nieprzystojne rzeczy,
Rządy domowe niechaj ma na pieczy.

Melchior Kacper Miaskowski pisał także pieśni o królach a Jan Głuchowski, proboszcz płocki, wydał w Krakowie r. 1605: „Ikonos książąt i królów polskich”, gdzie w tytule czytamy, że do tego są przyłożone łacińskie Jana Janicjusza poety *de vitis Re gum Polonorum* wiersze. Z książki, o której podaliśmy tu bliższą wiadomość i dwa wyjątki, podajemy także podobiznę całej strony Bolesławowi Chrobremu poświęconej, a podajemy głównie z myślą, że ułatwić to może porównanie i odkrycie egzemplarza z tytułem i zakończeniem. W bibliotece jeżewskiej posiadamy wydaną w Wilnie r. 1624 broszurę Franciszka Małkotta S. A. W. w 4-ce o 12 kartach nieliczbowanych p. n. „Tureckich y Iflanskich wojen o sławnej pamięci Janie Karolu Chodkiewiczu i t. d. Wiel. X. Lith. Wielkim hetmanie, Iflantskiej ziemi gubernatorze, Głos Jaśnie wielmożnym Ichmościom Panom Aleksandrowi Chodkiewiczowi (i) Krzysztofowi Chodkiewiczowi” i t. d. Jest to właściwie 5 pieśni na cześć Karola Chodkiewicza. 1-a ma tytuł „Głos Gryphi” (t. j. Gryfa herbowego); 2-a „Głos tureckiej wojny”; 3-a „Głos Iflanskich wojen”; 4-a „Głos urody”; 5-a „Głos sławy”. Do pieśni 1, 2, 4 i 5 dołączona jest na czele każdej melodja oddzielna ułożona w partyturę. Przy pieśni zaś 3-ej napisano tylko: „Na notę: Wieczna sromota”. Podanie wiadomości o wszystkich znanych nam pieśniach polskich z XVI w. przechodzi o wiele zakres niniejszej Encyklopedyi, jest zaś zgola niemożliwem co do wieku XVII i XVIII. Poprzestaniemy zatem na przytoczeniu w całości dwóch pieśni wyśpiewanych przez nieznane nam z nazwiska podniosłe i szlachetne dusze pod wpływem wielkich nieszczęść kraju. Pieśń pierwszą ułożył prędzej duchowny, niż rycerz, podczas „potopu” szwedzkiego, a więc zapewne nie błądzi tradycja, utrzymując, że śpiewali ją konfederaci tyszowieccy i rycerstwo Czarnieckiego.

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi,
Sercem wdychamy, lzy wylewamy,
Niech prośba łaskę wzbudzi.
Polska Korona wielce strapiona
Zebrze Twojej litości.
Jednej że matki niezgodne dziatki
Szarpającej wnętrzości!
A nieprzyjaciół wziął sobie za cel
Ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej

Uczynił dzikie pola!
Już niemasz dawnych Kawalerów sławnych,
Ręka tyrańska ich znosi!
Młódź się została, i ta nie cała -
Śmierć ranne żniwo kosi.
Gdzie są rycerze, bitni żołnierze?
Gdzie ich męstwo i siła!
Z nimi pospołu poszła do dołu,
W grobie się położyła!
Ani gromada, ni ludzka rada,
Plac wygrywa w potrzebie!
Szabla tępieje, serce truchleje,
Gdy, Boże, niemasz Ciebie!
Najwyższy Panie, mocny hetmanie!
Dobądź oręża Twego;
Uśmierz pogany, ulecz nam rany,
W sławie imienia swego.

Zdobycie Kamieńca w r. 1672 przez Turków i zagarnięcie przez nich Podola, tej najpiękniejszej z ziem dawnej Polski, dało powód nieznanemu poecie do ułożenia pieśni, na której widocznym jest wpływ pieśni poprzedniej, ale i to również, że twórcą jej był niewątpliwie rycerz a nie książdz.

Ocknij się, Lechu, przerwij sen twardy:
Czuwa na twój kark Bisurman hardy;
Czas przetrzeć źrenice a toczyć krynice
Lez gorzkich!
Już pod armatą ziemia przykłęka,
Już Ukraina pod Turkiem stęka,
Już braniec spętany: już brząka kajdany,
A ty śpisz!
Orle sarmacki! gdzie są pioruny?
Gdzie są ogniste grady Bellony?
Gdzie dziarska ochota? gdzie pradziadów cnota?
Gdzie męstwo?
Już Kamieńcowi, pozał się Boże!
Ściele Ottoman z popiołem łoże -
Ty w łabędziem pierzu, nie w twardym puklerzu
Harcujesz!
Wszelką swobodę już wytrąbiono,
Już na rekwijem z dział uderzono;
A ty o żalobie, ani o twym grobie
Nie myślisz!
Hej na dobrą noc wolnościom twoim,
Nachylił Turczyn księżycem swoim -

Ty hejnał wesoło i w taneczne koło
Grać każesz!
Czarnieckich niemasz, Chodkiewiczów mało,
Kordeckich wcale już nam nie stało;
Młódź tylko została, i ta zaniedbała
Ochoty!
Na złotą wolność już pęta kują
Na twoje karki łyka gotują
Gore u sąsiadą wszędy słyhać biada,
A ty śpisz!
Podolskie kraje z żalu się krają
Kruszą się mury, wieże padają
A ty skamieniały nad Sykulskie skały
Śpisz, Lechu!

Gdy kto chce zapoznać się z muzyką i pieśnią religijną dawnych wieków w Polsce, ma dwa poważne dzieła w tym przedmiocie: 1) „Polskie pieśni kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI stulecia zebrał ks. Józef Surzyński” (Poznań, r. 1891). 2) „Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca XVI w.”, opracowane przez M. Bobowskiego, wydała Akademia Um. w Krakowie. W bibl. jeżewskiej posiadamy także bardzo już dziś rzadki, bo w śpiewaniu wyniszczony, zbiór tysiąca pieśni religijnych, wydany w Krakowie r. 1801. Ale jeżeli kto zechce zapoznać się z pieśnią świecką dawnych wieków, to rumieniec wstydu zaplonie w jego sumieniu narodowym wobec lekceważenia i niedbałości, z jaką traktowano skarbiec pieśni polskiej poza kościołem. Średniowieczne pojęcia, że poza łaciną niemasz nic godnego do nauki i zapisania, pozwoliły zmarnieć i zaginać całą poezję bohaterskiej z 5-wiekowej doby Piastów. Woronicz w „Rozprawie o pieśniach narodowych” ma na myśli prawie wyłącznie śpiewy religijne. Wójcicki w „Obrazach starodawnych”, Maciejowski w „Albumie literackim dla Wójcickiego” i Helenjusz zebrałi to i owo. Maciejowski pierwszy przysłużył się przeglądem bibliograficznym niektórych rzeczy. Wogóle jednak zrobiono mało, choć już Ł. Gołębiowski w „Grach i Zabawach” (rok 1831, str. 230) napominał że pieśni historyczne, „uzbierawszy te, których ślad jeszcze pozostał, chronologicznie należałoby wydać”. Piszący to wy dobył i uratował niejedną z tych rzeczy od zagłady, czego nie poczytuje sobie za żadną zasługę, ale za prosty obowiązek sumienia, ciążyący na każdym człowieku w społeczeństwie kulturalnym. A całe szeregi podobnych zbieraczy i ratowników rozsianych po kraju powinny być poprzedzać takich badaczy, jak Aleks. Bruckner.

Piętnowanie, tak nazwane po polsku prawdopodobnie od formy znaku wypalanego, który był podobny do gwiazdy pięciopromiennej lub do pięty czyli podkowy. Piętnowanie zwierząt znakiem czyli godłem, t. j. pieczęcią ich posiadacza, jest zwyczajem bardzo dawnym. W perskim poemacie Szach-Nameh zwraca Rustem uwagę na to, że koń w spotkanej przez niego stadninie nie ma pięt na żadnej nodze. W Polsce to piętnowanie było w użyciu już w XII w.: w bulli z 17 lipca 1211 r. czytamy, że ktoś pieczęć starą przyrównał do „cauterium

iumentorum” (Kodeks Wielkop., Nr. 74). Statut Litewski stanowi, że każdy zapisze się w rejestr hetmański razem ze swoim poczem; maść koni zapisze i klejma odmaluje. Jakoż dotąd - powiada Laguna - w Wilkomierskim piętno zwie się klejmo; w Berdyczowskim i Lipowieckim lud mówi piatno, a żelazo do piętnowania przedstawia zwykle kształt podkowy, lub też półkole z wylastym występkiem. Piętnowanie zлочyńców w dawnych miastach polskich odbywało się publicznie pod grejczem, a było zwyczajem przyniesionym do Polski z Niemiec razem z prawem magdeburskim i torturami.

Pignoratio w dawnym prawie polskiem znaczyło kantowanie, inaczej „ciążanie”, branie cięży; *oppignoratio* znaczyło dawać co w zastaw.

Pignus. Tak zwano w prawie polskiem zastaw ruchomy, a niekiedy *vadium*, lubo mniej właściwie, bo *vadium* znaczyło karę umówioną za niedopełnienie zobowiązań.

Pijarzy sprowadzeni zostali do Polski przez króla Władysława IV i kanclerza Rzplitej Jerzego Ossolińskiego, który w czasie swego poselstwa do Rzymu poznał tam to zgromadzenie szkolnictwu poświęcone. Sprowadzenie do Warszawy nastąpiło podczas wojny 30-letniej, kiedy w Czechach i Morawii, ogniem i mieczem pustoszonych, zakonnicy wielu klasztorów siedziby swoje musieli opuszczać. Wtedy kr. Władysław pisał do Józefa Kalasantego, prosząc o pozwolenie sprowadzenia jego zakonników do Warszawy, na co założyciel szkół pobożnych chętnie zezwolił. R. 1642 przybyło do Warszawy 13 pijarów, między którymi był jeden tylko Polak, Kazimierz Rogatko. Osadzono pijarów na rogu ulic Długiej i Miodowej, gdzie zbudowano im tegoż roku kościółek drewniany i złożono w nim relikwie śś. męczenników Pryma i Felicjana, przysłane królowi przez Urbana VIII. Erekcja pijarów warszawskich zawiera te słowa: „Oprócz gimnazjum parajalnego, będącego pod dyрекcją akademii krakowskiej i tego drugiego pod dyрекcją ojców szkół pobożnych (pijarów) żadne inne gimnazjum nie ma być zakładane, a wyżej wzmiankowanym ojcom w zakładaniu szkół nikt nie ma być zakładane, a wyżej wzmiankowanym ojcom w zakładaniu szkół nikt nie ma być przeskadać”. Na miejscu drewnianego kolegjum i kościoła powstały później murowane gmachy ze składek ludu, możnych panów i funduszów zgromadzenia. Kolegjum to pierwsze przy rogu Długiej i Miodowej było więc gniazdem pijarów w Polsce i z małemi przerwami rezydencją prowincjałów. Rodzina Lubomirskich odznaczyła się szczególną dla tego zakonu przychylnością. Zaraz w roku następnym Stanisław Lubomirski ufundował pijarów w Podolińcu, za Karpatami na Spizu, i na znak swojego dla nich zaufania oddał syna na wychowanie do otworzonego tam uroczyście (w czerwcu r. 1643) kolegjum. Pijarzy założyli w Podolińcu nowicjat dla prowincyi polskiej i utrzymywali go tam, dopóki hrabstwo Spiskie przy pierwszym podziale Polski nie odpadło do Austrii. Szkoły podolinieckie utrzymywały do ostatnich czasów sławę wybornego gimnazjum. Ciz Lubomirscy wprowadzili pijarów do Rzeszowa. Król Jan Kazimierz w r. 1654 dał pijarom przywilej osiedlenia się w Krakowie. Do Chełma wprowadzeni zostali r. 1673; w tychże czasach i do Kalwaryi pod Czernielem, gdzie konwikt pijarski był dosyć uczęszczany. Do Łowicza przybyli r. 1668, do Piotrkowa r. 1673, a sejm warszaw. przyjął w r. 1677 fundację piotrkowską pod opiekę króla i narodu. Kroniki zakonne opisują dość obszernie spory piotrkowskich jezuitów z pijarami i

bójki, jakie ich uczniowie między sobą stacali. Sprawa tych zamieszek doszła do nuncjusza papieskiego w Warszawie, Grimaldi'ego, który (r. 1714) wydał dekret, wzbraniający młodzieńcom każdego rodu i stanu, należącym do szkół jezuickich i pijarskich, chodzenia z szablą (framea), tasakiem (culter), kijem lub inną bronią zaczepną i odporną, nie zwalniając nawet od tego prawa czasy wakacyjne. Kolegium, w Radomiu fundowane r. 1685 przez Wąsowicza, kr. Jan Sobieski uposażył hojnie darowaniem dwóch wsi podmiejskich: Kaptura i Janiszowa. Dalej idą fundacje: w Warężu r. 1688, w Wieluniu r. 1684, w Łukowie roku 1696, w Szczuczynie mazowieckim jeszcze za panowania króla Jana, w Międzyrzeczu koreckim r. 1702, w Radziejowie na Kujawach r. 1727, w Złoczowie r. 1731, w Nowym Sączu r. 1756, w Opolu lubelskim r. 1736, we Lwowie r. 1756, w Rydzynie r. 1786. W Rawie, Łomży i Drohiczynie, po zniesieniu jezuitów, oddane zostały ich kolegia pijarom, a było jeszcze i w Warszawie drugie *Collegium nobilium* Konarskiego. Powyższe 24 kolegia i rezydencje pijarskie składały prowincję polską. Prowincja zaś litewska tego zakonu utworzona została r. 1736 za prowincjalstwa ks. Józefa Jastrzębskiego, początkowo z 6-u kolegiów: w Wilnie, Dąbrowicy, Lubieszowie, Szczuczynie, Poniewieżu i Lidzie. Później dopiero przybyły kolegia w Zelwie, Łuzkach, Wilkomierzu, Rosieniach, Witebsku, Śnipiszkach, Dubrownie, Połocku i Petersburgu. Kolegium w Wilnie było zwykle rezydencją prowincjalów litewskich i utrzymywało konwikt, o którego założenie pijarzy mieli 30-letni spór z jezuitami. Wielu pijarów polskich zasłynęło nauką a pomiędzy nimi najgłośniejszym stał się (urodz. r. 1700) Stanisław Konarski, reformator szkolnictwa i wydawca Voluminów legum, które doprowadził do tomu szóstego. Napisana przez niego gramatyka łacińska stała się tern głośną, że zastąpiła jezuicką Alwara. Drugie dzieło *De emendandis eloquentiae vitiiis* (Warszawa, 1741 r.) dało powód do zaciętej walki między zwolennikami starego a nowego systemu wymowy. Potępia w niem Konarski makaronizm, przesadę, napuszystość i wyśmiewa nawet własne utwory ogłoszone w młodości. Powoli jednak ucichły krzyki a wymowa w kraju weszła na nowe tory. W ostatnich latach panowania Augusta III wydał Konarski najznakomitsze swoje czterotomowe dzieło „O skutecznym rad sposobie”, w którym potępia *liberum veto*, doradza zniesienie konfederacji, obieralności królów a wprowadzenie dziedziczności tronu. Król Stanisław August kazał wybić na cześć Konarskiego złoty medal z napisem: *Sapare auro*, t. j. temu, który się ośmielił być mądrym. Jednym z najzasłuższych pijarów litewskich był ks. Maciej Dogiel, który wyjednał przywilej królewski na drukarnię pijarską w Wilnie r. 1754 i w niej drukował swój znany *Codex diplomaticus*, i któremu kapituła prowincjaliska w roku 1754 dziękowała za starania około drukami, biblioteki i za pałac Słuszków na *Collegium nobilium* nabyty.

Pikieta lub rumel, dawna gra w karty, przyszła z Francji, lecz grywana była u nas w karty polskie. Jan Kochanowski wspomina o niej: „Bo chociaż rum la nie mam, lecz przychodzę z brałem”. Za czasów saskich znana była „rumelpikieta z pocztyljonami”.

Pilat. Tak nazywano pręgiarz, pod którym na rynku wystawiano złoczyńców za karę. Ob. Pręgiarz.

Piłka czyli chwytką. O grze w piłkę mówi kilku pisarzy polskich XVI w., a

między nimi Górnicki tak pisze: „By był ten zwyczaj w Polszcze, który we Włoszech i we Franczej jest: grać piłę, na koń skakać, chciałbym, aby mój dworzanin i to dobrze umiał, lecz iż tego zwyczaju u nas niemasz, może i on być bez tego. A jako piły nie gramy, tak zasię morzpręgi, latanie, abo chodzenie po powrozie, by było pospolite, jednakbym ja swemu dworzaninowi tego nie dopuścił”. Widzimy z powyższego, że upowszechnienie się gry w piłkę nastąpiło w czasach późniejszych, a mianowicie za Zygmunta III, który lubił grać w piłkę. W w. XVIII, jak to zaświadcza Ł. Gołębiowski, piłka była najupodobańszą grą studencką, której gatunki miały następujące nazwy: w ściankę, w kaszę, zydek, sadło, pieczątką, bochenek chleba, półmisek, waza, nóż, widelec, klaskanka, obertanka, raczka, palant, podbij anka, meta, półmety i ekstrameta.

Pińczowska łaźnia ob Łaźnia.

Piórnik palestrantów polskich. Czy zwyczaj noszenia piórników za pasem w obozach i sądach przez ludzi, mających z pisaniem do czynienia, przeszedł z Turcy i do dawnej Polski, lub też odwrotnie, tego nie będziemy dociekali, nie posiadając odpowiednich wskazówek. Mamy tylko w zbiorach jezewskich kilka podobnych piórników z kałamarzami, z których jeden jest starej roboty wschodniej, dwa starej roboty być może polskiej i jeden nowszy znowu roboty tureckiej. Gdzie bowiem zachował się dłużej zwyczaj noszenia pasów, tam i piórnik dotrzymują im towarzystwa. Podajemy tu piórnik z kałamarzem, który długie czasy przechowywany był w rodzinie Rostworowskich z tradycją, że niegdyś do jakiegoś słynnego palestranta należał. Wyrobiony z mosiądzu, długi jest 21 centymetrów, szeroki 2 1/2. Kałamarz przy nim tak jest rozszerzony u dna i w połowie, że gdy się wieje atramentu do trzeciej części głębokości, to i pióro umaczać można i z położonego na bok kałamarza atrament nie wylewa się. Otwór kałamarza zamyka się wieczkiem na zawiaskach i maleńką zasuwką. Zawiaski stanowią całość, przedstawiającą litery *BK* związane w monogram, należący zapewne do pierwotnego właściciela tego zabytku.

Pisanki, zwane także piskami i kraszankami, jaja malowane na Wielkanoc. O malowaniu jaj w starożytności mamy już wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny, jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, w kronice swojej z początku w. XIII mówi: „Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanemi jajkami (*pictis ovis*)”. Wyrażenie to Kadłubka jest ciekawe, dowodzi bowiem, że nie tylko zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był już w wieku XIII powszechny w Polsce, ale i zabawa z nimi, zwana dziś „na wybitki”, „w bitki”, w której dwaj przeciwnicy uderzają swoje pisanki jedna o drugą, a który stłucze jako przeciwnika, wygrywa takowe. Kadłubek, porównyując niestałość Polaków dla panujących książąt do zabawy z malowanemi jajkami, nie mógł dobitniej wyrazić swojej myśli. Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych był powszechny w narodzie. Zajmują się tern dziś głównie dziewczęta. Farbują jaja w brezylii czerwonej i sinej, w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, kory olszowej, z robaczek, czerwcem zwanych, w szafranie, krokoszu i t. d. Rysują jajko rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła.

Rysowanie zowią „pisaniami”, stąd nazwa „pisanki”, tak jak dawnych „dzbanów pisanych” czyli malowanych. Upowszechnione desenie mają swe nazwy od wzorów i podobieństw, rysują więc w gałązki, w drabinki, w wiatraczki, w jabłuszka, w serduszka, w dzwonki, w sosenki, w kogutki, w kurze łapki i t. d. Jako narzędzi do pisania używają szpilek, igieł, kozików, szydeł, słomek i drewniek. Był stary zwyczaj taczania pisanek na mogiłach przy obchodzie pamiętki zmarłych i oddawania tych jaj potem dziadom. Starzy ludzie pamiętają go w Wilnie a i krakowska „Rękawka” jest pamiętką tego zwyczaju naszych praocjów. O pisankach polskich pisali pomiędzy innymi: Stefanja Ulanowska (Tygodnik Ilustr. r. 1884, nr. 68), Szczęsny Jastrzębowski w pismach ilustrowanych warszawskich i w „Roku polskim” Glogera (r. 1900, str. 171), Z. Gloger, który podał w „Wiśle” (r. 1891, t. V, str. 166) „Najdawniejszą wiadomość o pisankach”, Zygm. Wolski z Tadeuszem Dowgirdem w IV tomie „Wisły” (r. 1890) i oddzielnej odblite i Łuk. Gołębiowski w dziełach swoich: „Lud polski”, r. 1830, str. 283 i „Gry i zabawy” r. 1831, str. 294. Tu pisarz ten podaje wyjątek z „Kurjera Warsz.” z r. 1827, nr. 104. Gołębiowski słuszną robi gdzieindziej uwagę, iż między „pisankami” i „kraszankami” ta jest różnica, że kiedy kraszanki są gładko pofarbowane, to pisanki są popisane czyli ozdobione rysunkami. Bruckner grę na wybitki zowie „wałatką”.

Pisarze. Przy każdej władzy, składającej się z kilku osób, bywał pisarz. W czasach dawnych, kiedy nawet dygnitarze nie zawsze umieli pisać, pisarz choć miał niską godność, ale posiadał wpływ duży. Pisarz sądowy miał godność w całym kolegium najniższą. Mało gdzie służyło mu prawo głosu, ale prawie sam wszystko robił. Niższość w urzędzie musiano mu wynagradzać pieniędzmi i dlatego pisarz wszędzie miał obmyślane dochody. Byli więc: 1) Pisarze miejscy, 2) grodzcy, 3) ziemscy. Ten ostatni był urzędnikiem powiatowym, członkiem sądów ziemskich, sprawy do rejestrów zaciągał, zarówno z sędzią i podsędkiem głos dawał, wyroki ferował i do dekretarza z motywami wpisywał. Prawo z r. 1496 postanowiło, aby pisarze ziemscy, tak jako i sędziowie, *per liberum electionem* t. j. wolnym wyborem obierani byli na powiatowym sejmiku w liczbie czterech, z których jednemu król pisarstwo podług wyboru swego odda. 4) Pisarz dekretowy koronny i litewski zasiadał w sądach, przez króla odbywanych, sprawując obowiązki pisarza sądowego. 5) Pisarze wielcy koronni i litewscy. W Koronie był wielki koronny jeden, w Litwie było ich aż czterech. Dopiero w r. 1764 liczbę koronnych z litewskimi zrównano. Znajdowali się oni przy boku królewskim i kanclerzach, za których wiedzą wydawali dyplomata, zasiadali także w sądach asesorskich, których stałymi byli radcami. 6) Pisarzów skarbowych Litwa miała trzech. Korona dodawała im tytuł wielkich i miała tylko dwóch, duchownego i świeckiego, którzy sprawowali służbę wydziału skarbowego przy królu i podskarbiach. Pisarzy skarbowych mianował król i do pomocy podskarbiemu naznaczał. 7) Pisarz, czyli sekretarz kamery, był to urzędnik na dworze króla, pilnujący jego pokojowej i sygnetowej pieczęci. 8) Pisarze polni. Oprócz hetmanów miały oba wojska, koronne i litewskie, każde swego pisarza polnego, którzy mieli kancjarje do całej rachunkowości wojskowej, gdzie zapisywano nazwiska żołnierzy, wypłatę żołdu, rynsztunek, konie i wszelkie inne rzeczy wojskowe. Pisarze polni mieli obowiązek

zakupowania koni, przestrzegania szkód w zapasach i przyborach wojennych, przywożenia pieniędzy dla wojsk i donoszenia o wszelkich jego potrzebach królowi. W czasie pokoju objędzali garnizony i rewidowali porządki; pisarz polny koronny w XVIII w. pobierał 30,000 zip. rocznej pensyi, a polny litewski 15,000.

Pisarza polnego w razie potrzeby zastępował wielki strażnik. Często królowie posuwali pisarzy polnych na hetmanów, jako już w sprawami wojskowemi obeznanych. 9) Pisarze mniejsi byli to zwyczajni pisarze przy komisjach wojskowych. Było przysławie staropolskie na Litwie: „Pal z biczca, pani pisarzowa jedzie!” Podług Tyszkiewicza, początek temu przysłowiu miał dać strątełt pani Mirskiej, pisarzowej litewskiej, który w sztuce klaskania z biczca (jaką się furmani, dojeżdżając do dworu, zwykli popisywać) przeszedł wszystkich swoich kolegów.

Piskorz łączycy. Obfitość piskorzy w bagniskach rzeki Bzury dała powód, jak wspomina już Bielicki („Niedziele kazn.”, str. 602), że Łęczyczanów zdawna przyległe województwa nazwały piskorkami, „iż między błotami zostając, temi się rybkami karmią i suszonych miast świec zażywają”. Przezywano tak i mieszczań i szlachtę z okolic Łęczycy, lecz biada temu, kto by się z tern odezwał wobec Łęczyczanina, lub smuknął tylko ustami, naśladowując głos piskorka. Łęczycanie bowiem słynęli jako rębacze i zawadzacy. Były przysłowia: bić po łączycyku, pić po łączycyku. Mówiono także: „Łęczycanie piskorze, Kujawiacy młynarze, Dobrzyńscy jazgarki”, były to bowiem trzy główne cechy trzech ich ziem: bagna, dobra gleba i obfitość jezior.

Pistał, pistoł, piszał - stuk moździerzowy. „Cukier utłuc dobrze drewnianym piszałem”, pisze Siennik. „Gdybyś stłukł głupiego w moździerz, jako grucę biją z wierzchu pistałem” (Petrycego „Etyka”).

Piszczal, piszczel, piszczalka - najpospolitszy instrument dęty, inaczej dudką, fujarką, fletem nazywany. Piszczalki najprostsze bywały: sosnowe, jodłowe, bukowe i wierzbowe. Piszczalami nazywano niekiedy organy, składające się z dobranych różnogłosowych piszczalek. „Na piszczalkę (do tańca) jest, na świeczkę (do kościoła) niemasz”, mówi stare przysłowie. „Kto nie da na piszczalkę, ten w nią nie gra”, zapisał Rysiński. Piszczalem nazywano w XV w. strzelbę ręczną, podobno od czeskiego wyrazu *pistala*, oznaczającego wogóle rurę.

Piszczek lub fajfer, była to w średnich wiekach nazwa grajków na narzędziach dętych, którzy tułacze wiedli życie, ale już w XIV w. zawiązywać się zaczęli po większych miastach, zwłaszcza w zachodniej Europie, w korporacje cechowe na wzór rękodzielników i uzyskiwać przywileje. Korporacje te przygrywały po kościołach, zamkach, ratuszach, z wież miejskich i kościelnych, w czasie pochodów uroczystych, wesel, chrzcin, tańców i styp pogrzebowych. Za przykładem, idącym z Zachodu, istniały po miastach polskich, zwłaszcza za Jagiellonów, gromadki piszczków, trębaczy, surmaczy, bębniaków. Szczerbic w prawie saskim mówi: „Gądky (gędzibiarze) i piszczki masz rozumieć nie tych, którzy się uciewają muzyką przystojnie zabawiają, ale owych, którzy się od karczmy do karczmy tułają, albo z pieskami tańczują”. Piszczkiem nazywano działą armatnie, które było pospolitą kartauną.

Piwniczny, piwniczny - zarządzający piwnicą na dworach panów i książąt. W Litwie zarządzał piwnicą królewską podczaszy nadworny, ale na dostojnika

krajowego podniesiony, był już godnością tytułarną. W r. 1549 „piwniczym” Zygmunta Augusta na Litwie był Stefan Wieszeniewicz. Ostatnim „piwniczym litewskim” był Ignacy Piłsudzki, mianowany r. 1790.

Piwo. Spór pomiędzy Niemcami a Polakami o pierwszeństwo w wynalazku piwa jest niedorzecznym, bo już w starożytności pisarze greccy i rzymscy wspominają o napoju z wyroszczonej pszenicy i jęczmienia, poświęconym bogini rolnictwa, Cererze, i dlatego, zowiącym się po łacinie *cerevisia*. Prawdopodobnie zaś Grecy i Rzymianie otrzymali wynalazek piwa od starszych jeszcze od siebie narodów. Jezeli Tacyt mówi, że Germanie robili napój z jęczmienia a milczy o Lechitach, to dlatego, że o Lechii, za Karpatami, nic nie wiedział. Że jednak nad Gopłem i Wartą leżała kraina odwiecznie rolnicza, w niej więc ze zboża musiał być obficie wyrabiany napój, skoro piwem od powszedniego picia został nazwany. Uczony językoznawca Bruckner powiada, że najlepszym dowodem, iż Niemcy po raz pierwszy zapoznali się z piwem u Słowian jest to, że ich *bier* jest przeróbką słowiańskiej nazwy piwo. Gallus, na początku XII w. spisujący podania Piastów w ich własnym domu, kładzie w usta Piastowi słowa: „Mamci ja nazyfiko warzonego piwa, com go przysposobił na postrzyżyny mego jedynaka. . .” Bolesław Chrobry tyle pijał piwa, że Niemcy przezywali go złośliwie *Trink-bier*, t. j. piwoszem. Z tej okoliczności Syrokomla wysnuł swój „Napis na kuflu”:

Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść że piwo wynika,
Z ich wynalazku.

Ale w Dytmara pismach zostawiona
Pamiętka stara, kronikarska, żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.

W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII w., jest już wymieniony browar z karczmą (*cum taberna*). Z innych źródeł widzimy, że Ludgarda, żona Przemysława II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Długosz nadmienia o Przemysławie, księciu poznańskim (zmarłym r. 1257), że podczas 40-dniowego postu odziany włosienicą, używał tylko ladajakiego piwa i wina cienkiego. W innym miejscu o tymże księciu pisze, że był chorowity i pijał tylko słabe piwa. Dawniejszy Baszko mówi o nim, że był wstrzeźliwym, bo nie pijał miodu, tylko piwo i wino. Leszek Biały nie mógł dopełnić ślubu krucjaty w obawie, że mu w gorących krajach piwa zabraknie (St. Smolki „Mieszko Stary i jego wiek”, str. 38). Piwo jako przedmiot daniny spotykamy raz tylko w dokumencie z r. 1251 („Mieszko Stary”, str. 443). Pod r. 1303 znowu opowiada Długosz, że Konrad, książę Cieniawski a proboszcz wrocławski, „garbuskiem” zwany, gdy na arcybiskupa do Salcburga wybrany, udając się na objęcie swojej stolicy, postyszał w Wiedniu, że w Salcburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa nawykł, a mają tylko wino - złożył arcybiskupstwo i powrócił z Wiednia do Polski, do swego

księstwa Cieniawskiego na Śląsku. Długosz w opisie Polski mówi, że „wino rzadko tu używane, a uprawa winnic nie znana. Ma jednak kraj polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany; a gdy nic nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nietylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybornym smakiem, więcej niż w innych krajach zachwyca”. Raz jeszcze powtarza Długosz to samo i o Mazowszu, że tam „wino rzadko używane, tylko napój z pszenicy, chmielu i wody, piwem zwany”. Za Władysława Jagiełły piwo było ulubionym napojem nietylko stanu świeckiego ale i duchowieństwa. Świadczy o tem rozporządzenie archidjakona kujawskiego Stanisława, zabraniające klerykom grać w gospodach z wieśniakami w pieniądze i o piwo, a także ciekawa zapiska niejakiego Lutostława z Chroszczewowa z r. 1414:

„Kapłanie, chcesz polepszyć dusze swej,
Nie mów często: piwa nalej,
Boć piwo jest dziwny olej” i t. d.

Długosz chwali bardzo polskie piwo *braxatum*. Żmudź za Długosza mało piła miodu i piwa, bo uprawa zboża dopiero upowszechniała się tam wówczas. Piwo z jęczmienia, zwane po litewsku *alus*, było głównie obrzędowym napojem przy praktykach bałwochwalczych. W Polsce mamy wzmianki o chmielu w XIII w. W XVI w. chmiel był już przedmiotem handlu wywozowego z Litwy, a Statut Litewski przepisuje surowe kary na szkodników w chmielnikach. Król Zygmunst I spożywał zawsze na śniadanie „gramatkę”, t. j. polewkę piwną z grzankami. Do obiadu podawano mu piwo proszowskie a nawet dalekie piwo piotrkowskie. Stodownicy w Wilnie stanowili osobną klasę przemysłowców. Zygmunt August, dając roku 1551 przywilej w Warszawie na warzenie piwa Negelinowi i Ulrychowi, zaleca wszystkim innym piec ich systemu, a to z powodu, że na takowych 3-ą część paliwa oszczędzali. Konstytucja z r. 1565 ustanowiła podatek czopowy za wyszynk piwa po 4 grosze od beczki: Piątkowskiego, piotrkowskiego, łączyckiego, bydgoskiego i przemyskiego, za piwa zaś świdnickie, glogowskie, berneńskie, gdańskie i wrocławskie po 6 groszy. Piwo proszowskie i piotrkowskie uważane było za najlepsze. Uniwersał poborowy z r. 1593 objaśnia, że „Piwowar czopowe od piwa i osobne szelężne od wyszynku tegoż ma płacić”. Prawo zaś z r. 1667 orzekło, że „piwa robić w miastach bez cechu nikomu się nie godzi”. Cech piwowski w Krakowie istniał już w XV w., a piwowarzy mieli swoją basztę do obrony w oblężeniu. Piwowarstwo było ważną gałęzią przemysłu krajowego, który przez konsumpcję pszenicy i jęczmienia wspierał znakomicie rolnictwo i musiał być zyskownym, skoro ile razy chodziło o podniesienie podupadłych miast, zawsze dozwolano im swobodnego piwowarstwa. Jeszcze w XVI w. warzono piwo z pszenicy. Kromer w opisie Polski za Zygmunta Augusta powiada, że piwo w województwach pruskich warzy się z jęczmienia, w reszcie Polski z pszenicy, miało zmieloną lub stłuczoną a wywarzoną z wodą i chmielem; niekiedy zaś do pszenicy lub jęczmienia dodają żyto lub owies. W innym miejscu zaświadcza Kromer, że „Polacy, ograniczając swe pijaństwo do jęczmiennego piwa, wina niewiele używają”. Taksa żywności na ratuszu

krakowskim z r. 1573 stanowi, aby piwo warzono tylko z czystej pszenicy. To też poeta Miaskowski mówi o piwie, jako o napoju z „pszennej jagody”. Atoli w wieku XVII jęczmień wziął górę nad pszenicą. Prawo z r. 1585 przepisuje, aby na 10 korcy jęczmienia dodawano jeszcze 2 czystej pszenicy. Lekarze zalecali chorym piwo krakowskie dwurażne (dubeltowe), a wielu Polaków przekładało wystaje piwo pszeniczne nad wina hiszpańskie. Wybrednym piwoszom przy gania Jan Kochanowski:

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukająprzygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.

Beauplan powiada w połowie XVII w., że „Polacy w czasie obiadu piją tylko piwo, w ogromnych szklenicach, kładąc w nie grzanki chleba polane oliwą”. W zbiorach jeżewskich posiadamy taką szklenicę kwartową z polskim napisem: „Nikt nie wie biedy mojej”, oraz wyrzniętym widokiem rajy, w którym Adam w stroju rycerskim z włócznią zaleca się Ewie ubranej w krótką spódniczkę. Pasek pisze o odwiedzinach króla Jana Kazimierza u szlachcica Sułkowskiego pod Rawą: „Nie wiemy o niczem, napijamy się piwka, aż tu wchodzi sługa: - Królestwo Ichmość do W. M. Pana jadą jeśli w czem nie przeszkodzą?” - Rzeczyński powiada, iż do Śląska i Brandenburgii wywożono z Wielkopolski piwo grodziskie. Na Mazowszu słygnęło tradycyjnie piwo wareckie, tak jak w Litwie: grodzieńskie, kiejdańskie, nieświeskie, balwierzyckie a orszańskie na Białejrusi. Piwa szlacheckie, klasztorne, marcowe i owiane, lubione i zdrowe, stały się podaniowemi. Zdrową smaczna i posilna polewka piwna, t. j. piwo zagrzane z żółtkiem, zastępowała dzisiejszą kawę i herbatę na śniadanie. Kitowicz w opisie obyczajów za czasów saskich powiada: iż „piwa dawano do stołu, ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropki piwa w izbie stołowej nie znalazł. Dla dworzan dawano piwo do ich stancjów po jednemu i po dwa garnce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali. Taki regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapiłi piwo w kompanii gości a dworskiego od obiadu do wieczery, do poduszki. Pracowite i skrzętne polskie gospoście w każdym domu przygotowywały wyśmienite, jasne, lekkie, szumujące piwo „szlacheckie”. Wiadomości o sposobach warzenia piwa na Litwie, podaje książka: „Ziemiainin albo gospodarz inflancki”, wydana w Slucku r. 1673. Dopiero w pierwszej połowie XIX wieku zaprzestano po dworkach wiejskich warzyć „piwo szlacheckie”. Dawniej w czasie żniwa wywożono je na pole dla żniwiarzy, dawano w podarku na wesela kmieci i t. d. Lud wiejski na Mazowszu i Żmudzi zachował dłużej zwyczaj warzenia piwa w domu, o ile zdołał ukryć tę czynność przed władzą akcyzną. W niektórych stronach robią takie piwo z samych jagód jałowcowych. W starej polszczyźnie słodziny zwano „młóto”, wrzątek piwny - „brzcęką”, suszarnię słodu - „ozdownią hozdownią ozdnicą”, słodowisko - ozdwnikiem. Po domach miano zawsze do warzenia piwa 3 naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek. Liczne szczegóły o

piwowarstwie dawnych mieszczan lwowskich znajdują się w dziele Łozińskiego: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” (Wydanie drugie str. 228 i 229). Al. Jelski pisał oddzielną rozprawę o piwie w dawnej Polsce. Warszawa, 1887 r.

Plaćnięta. Tak w w. XVII i XVIII nazywano skórę okrągłą, grubą lub w kilkoro złożoną, szeroką jak dłoń, na trzonku drewnianym osadzoną, używaną po szkołach do bicia „w łapę” chłopców za omyłki w czytaniu, pisaniu i nienauczenie się zadanej lekcji.

Piach, pleszek, plachownica - blacha pancierzowa, do zasłony piersi i pleców służąca. Mączynski w słowniku z r. 1564 wyraz łac. *Colobium* objaśnia: „żupica bez rękawów albo pleszek”. Pleszkami nazywano także nagolnienie żołnierskie. Leopolda pisze: „Pleszki miał na nogach miedziane”.

Plichta - budka na szkucie dla sztabnika i marszałka tam, gdzie sztaba. (*Magier*).
Plinje ob. Meta (*Enc. Star.* t. III, str. 201).

Pliszki - gra hazardowa, znana w Polsce od wieków, polegająca na rzucaniu 4 małych drewniaków, zwanych pliszkami. Zwykle z różgi brzoźowej ucinano dwa drewniaki i każde rozłupawszy na dwoje, rzucano je po kolei z ręki na stół. Kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrał; kto wszystkie na jedną którąkolwiek stronę, brał stawkę podwójną; kiedy 3 były jednostajne a 4 inna, nic mu się nie dostawało i jeszcze płacił. Za czasów saskich była to już tylko gra ulubiona pokojowców i pacholców.

Pludry (z bawarskiego *plodem* - buchstym być) - spodnie szerokie, worowate, kroju niepolskiego, i dlatego nazwa ta ma u nas znaczenie pogardliwe. Starowolski w XVII w. pisze: „W pludry się ubieramy, żebyśmy się wyrzekli ojczystych obyczajów”, lub: „Okrętnicy (majtkowie) miewająpluderkę, albo raczej szarawary białe”. Zbylitowski powiada: „Dał sobie robić pludry jak wory”. W spisie garderoby panińskiej z r. 1650, danej na wyprawę księżniczce znajdujemy „Pluderkę adamaszkowę szkarłatną, popielczkami podszytą, z forbotkiem złotym”. (Łuk. Gołęb. „Ubiory w Polsce”, str. 287).

Plus-offerencja. Jędrzej Moraczewski tak objaśnia ten wyraz odnośnie do sądownictwa polskiego z w. XVIII: „Koszta sądowe były oznaczone ustawami i w każdej kancelaryi wisiała tabela, aby pisarz nie ściągał więcej jak się należało. Że koszta były bardzo drobne, bo np. wpis, choć największej sprawy, kosztował tylko 3 złote, przeto interesanci zwykle więcej dawali pisarzowi i to się nazywało *plus offerencja*. Gdzie prócz pisarza był jaki zastępca albo w kancelaryi grodzkiej prócz rejenta jeszcze wicerejent, natenczas zastępca i wicerejent nie brali nic z kosztów prawem przepisanych, ale musieli żyć z *plus-offerencyf*. W tym punkcie większa była dawniej otwartość urzędników kancelaryjnych, którzy wprost oznajmiali, że choć im się prawnie nie należy, ale dostają od innych tyle a tyle”.

Plusk. Tak zwano ogon ryby i bobra. Plusk bobrowy ceniony był jako przysmak pierwszorzędnym wśród potraw postnych.

Płatnierz, zwany także miecznikiem, szabelnikiem, pancernikiem, szpadnikiem - rękodzielnik, wyrabiający: pancerze, karaceny, szyszaki, przyłbice, kolczugi, misiurki, tarcze, całe żelazne rynsztunki najeżdźca i konia i t. p. ochronne przybory rycerskie. Nazwa wzięła początek ze średniowiecznej łaciny, w której pancerz i blachę nazywano *platiata*, a kującego zbroje z niemieck *aplater*. W *Vol.*

legum czytamy: „Wiele Rzeczypospolitej Jako na innych rzemieślnikach do rynsztunku wojennego, tak niemniej na płatnerzach zależy”. Więc sejmy z 1611 i 1613 r. nakazywały Wilnu i Kownu, aby najdalej do końca r. 1613 sprowadziły płatnerzy ze wszystkimi do tego rzemiosła potrzebami, tak iżby zbroje i szyszaki nowe wyrabiali. Rękodzielnie takie były w Krakowie na Stradomiu i Kazimierzu, w Wilnie, Równie, Warszawie, Lublinie, Łomży, Bieczu, Sochaczewie, Krasnymstawie, Rawie, Wiślicy, Szydłowie, Samsonowie, Korczynnie, w Kańczudzie pod Przeworskiem, w Świątnikach i Zielonkach pod Krakowem. Nieraz biegle rysownik, rzeźbiarz i złotnik brali udział w ozdabianiu zbroi rycerskich. W r. 1546 nadwornym płatnerzem Zygmunta Augusta był Florjan Sybenburger. Wśród mieszczan krakowskich wspominany jest pod r. 1609 mistrz kunsztu płatnerskiego Bartłomiej Wojczyzna a r. 1648 Wojciech Depczyński. Na początku XVI w. starszymi cechu krakowskiego byli Stanisław Reska i Jan Kaczorek. Długosz opisuje krwawy wypadek, jaki zaszedł r. 1461 w Krakowie między Andrzejem Tenczyńskim a płatnerzem Klimuntem z powodu zwady o niewykonaną na umówiony czas robotę zbroi. R. 1534 toczył się w Krakowie przed rajcami spór o zapis testamentowy Wita Stwosza pomiędzy Janem płatnerzem, mężem Anny, wnuczki Wita (którą pisano „Anna pancemiczka”) a Magdaleną, wdową po Stanisławie Stwoszu. Liczba płatnerzy rozrzuconych po szerokim obszarze Rzplitej, musiała być dość znaczna wobec mnogości stanu rycerskiego czyli szlachty zamiłowanej w rynsztunkach i noszeniu broni, czego ślad pozostał nawet w przysłowiach: 1) Z kordem a boso, 2) Bez Boga ani do proga, bez karabeli ani z pościeli, 3) Szabla strój, kord broń, miecz towarzysz. W dokumencie krakowskim z r. 1777 znajdujemy takie wyjaśnienia zatrudnień płatnierskich: Szlachetni Prezydent i Rada Miasta Stołecznego Krakowa przez ceduły i intymowane na Ratusz, wokowali i zgromadzeni nad punktami sławetnych Starszych i całego Cechu mieczniczego, szpadniczego i ślifirskiego Krakowskiego do Urzędu niniejszego podaniem, do rozrządzenia każdej profesyi Magistrów, w opisie robót, jakie mają z Rzemiosła swego robić i sprawować w szczególności opisanie zaradzając, na potem każdy stan tych Magistrów w jednym Cechu znajdujących się, co mają wyrabiać i jakie pożywienie w rzemiośle swoim prowadzić niniejszą ordynacją przepisują i postanawiają. - *Primo*. Miecznicy mają roboty robić i sprawować w swoim obrządku rzemiosła to jest: miecze, koncerze, multany, szable polskie, pałasze husarskie, kordelasy polskie, obuchy, karabele, jendyczki czeczugi i te osadzać i oprawiać. - *Secundo*. Do szpadników należeć mają: szpady, kordelasy niemieckie i wszelkie inne sztuki, które tylko do rycerstwa i broni należą, jako to: okowy do pałaszów, jakiegokolwiek gatunku i mody, sprzączki do pendentów, zamkle, ostrogi, okucia do lasek, odlewanie giffesów, krzyżów, strzemion nabijanie, posrebrzanie i pozłacanie tych sztuk jest im wolne. Wyląca się szable husarskie i kordelasy te, do których czarnej skóry potrzebować będą, boje miecznicy osadzać i robić powinni; okowy zaś do tych (oprócz żelaznych) szpadnicy robić mają. Wolno będzie szpadnikom do swej roboty własnej srebra używać i złota wzorem pogranicznych szpadniczych Cechów; i te tylko srebra topić im wolno, które do roboty im własnej potrzebne będą, innych zaś przetapiać srebro komukolwiek nie wolno im będzie, ale te sławetnym złotnikom

krakowskim do przetopienia właściwie należeć mają. Do roboty zaś swojej szpadnicy aby podłej próby nie zazywali jak jest jedynasta, na której robocie każdy Magister imię swoje lub znaki ma wybijać. Próbę srebra do roboty używanego od Panów Starszych złotników szpadnicy brać mają i te na każdej robocie wyznaczać; gdzieby się zaś roboty bez tych znaków szpadników lub prób złotników pokazały, takowy toties quoties wykroczy, pięćdziesiąt grzywien kary złożyć powinien. A jako posrebrzanie, pozłacanie i odlewanie wyżej wyrażonych sztuk szpadnikom wzorem cudzoziemskich Cechów pozwala się, tak tychże sztuk posrebrzanie i pozłacanie, odlewanie złotnikom krakowskim nie zakazuje się, i owszem wolność się im według praw ich zostawuje wyrabianiem pomienionych sztuk od srebra i złota. - *Tertio*. Ślifirze ci mają robić według cudzoziemskich czynności instrumenta cyrulikom potrzebne, jako lancety, żelazka i inne; także nożyczki, noże, brzytwy, miecze, pałasze, szpady, kordelasy, bagnety szlifować i polerować, oprócz tych, które miecznicy i szpadnicy na swych kamiennych ostrzych w domu będą; do ślifirzów nadto należeć mają okowy do pałaszów, karabel, szpad, kordelasów, zamkle do pasów, pendentów, ostrogi i inne jakiegokolwiek gatunku i rzemiosła sztuki ze stali robione do szlifowania i polerowania. - *Quarto*. Czeladź miecznicza nie ma według zwyczajów żadnem prawem nieutwierdzonych myta i zapłaty dopominać się od swoich Magistrów, tylko jak jego praca, sposobność i aplikacja wymagać będzie, za ułożeniem się z Magistrzem według jego biegłości, czujności i aplikacji, dla dobra Magistra swego; robot żadnych nowych ani starych w godzinny wieczorne i inne nie mają podejmować się, ani tych od Magistra pozwolenia domagać się, daleko bardziej chłopcy, aby tych nie podejmowali się, ani im Magistrowie z ohydą czeladzi nie pozwalali pod przeznaczeniem i karą przez cały Cech tak na Magistrów pozwalających jak i czeladź tudzież chłopców tego domagających się. *Quinto*. Że się żalą na stan kupiecki ciż cechowi signater miecznicy i szpadnicy, że gatunki do rzemiosła ich należące są na sprzedaży u kupców krakowskich po sklepach; gdy dostatecznie do używania i pożytku publicznego będą mieli gatunki i swoje magazyny własnej roboty, natenczas z tern zgłosić się mają, w czym rezolucją teraz zawieszoną rezolwowaniamić będą.

Platy cienkiego sukna służyły ogólnie u dawnych Słowian za monetę, tak że od nich (zdaniem prof. A. Brucknera) poszedł czasownik płacić. Gockie *plats* (płat) również ze słowiańskiego wzięte. Na wyspie Ruj i jeszcze w XII w. „cokolwiek na targu kupić zechcesz, płatkami lnianym zapłacisz”; toż wiemy o Czechach w X w. Śleszkowski za Zygmunta III pisze w tłumaczeniu polskiem Pedemontana: „Płatki barwiczkowe, których niewiasty używają ku rumienieniu lica”. W nowszych czasach chomąta krakowskie ozdabiane bywały „płatami” wełnianymi w trzech kolorach: białym, czerwonym i czarnym.

Pławienie czarownic ob. Czary (*Enc. Star.* 1.1, str. 266).

Plazem, plażą czyli płaską stroną. Uderzenie szabłą nie ostrzem, ale jej bokiem czyli plazem, było rodzajem zniewagi dla uderzonego. Starowolski w XVII w. pisze: „Trzeba na harc jechać, gdzie nie biją plazem, jak w szkole szermierskiej, ani z galką sztychem, ale ostrym koncerzem”. W wojsku polskiem była kara, żołnierzom wymierzana, bicia plazem. Stosownie do przestępstwa, skazywano na

mniejszą lub większą ilość plazów w plecy wymierzanych więcej dla wstydu niż bólu.

Plot. Wyrazy: plot, płótno, uplatać, jeden mają źródłosłów, o którym przekonamy się łatwo, gdy spojrzymy na staroświeckie płótno t. zw. „cynowate” i na plot pleciony z chróstu sposobem takim, o jakim mówi polski tłómacz Krescencjusza w XVI w.: „Ploty robią natykawszy koły w ziemię na dwie stopy od siebie, plotą między nie chróst w podłużki”. Plot taki dziś jeszcze na Litwie lud zowie „plecieniec”. Dlatego tłómacz pisze „w podłużki”, że z chróstu można było robić i plot inny a mianowicie ucinając z niego laski jednakowej długości i zaplatając je pionowo pomiędzy 3 żerdzie poziome. Kluk w XVIII w., pisząc: „Ploty bywają łozowe, brzozowe”, ma na myśli plecione z łoży między kółkami i laskowane z brzeziny w 3 żerdzie. Dawniej, gdy lasów a zarośli było w kraju dużo więcej i czas ludzki był tańszy, prawie wszystkie ploty pleciono z chróstu, choć plot taki po ugniciu w ziemi kółków nie trwał dłużej nad 3-4 lata, jak o tern mówi nawet stare przysłowie: „Trzy lata plot, trzy ploty kot, trzy koty koń, trzy konie człek, to zwykły wiek”. Plot duży, stary i miejscowość nim ogrodzoną zwano zgrubiałe płocko, skąd powstały stare nazwy: Płocko nad Wisłą i Połocko nad Dźwiiną, później skrócone na Plock i Połock. Tyn jest słowiańską nazwą także pewnego rodzaju ogrodzenia i plotu, od którego powstała nazwa Tyńca. Podajemy tu 4 rysunki, pod którymi znajdują się odpowiednie objaśnienia.

Płótno. Tak nazywano tkaniny lniane najrozmaitszych gatunków. Były płótna: cienkie i grube, glansowane, farbowane, malowane, woskowane, pstre i w pasy, olenderskie, kolońskie, flamskie, szwabskie, głogowskie, wrocławskie zwane inaczej Golcz, na wielki czyli gięty łokieć przedawane, czarne na mały (*Vol. leg.*, V, f. 185, r. 1673 i Statut Herburta). „Płótno saskie”, surowe, gęste, trwałe przedawano na sztuki 100-łokciowe i półsztuki 50-łokciowe. „Płótno śląskie”, pośledniejszej dobroci od holenderskich, równające się a niekiedy lepsze od szwabskich, sprzedawane było na sztuki 48 łokciowe. „Płótno szwabskie” krochmalone i maglowane, z nicią mocno spłaszczoną, po wypraniu okazywało się rzadkiem i grubszym niż przy kupnie. Płóciénka bywały: tureckie, srebrne i złote, jak to widzimy w Wargockim i w „Instruktarzu celnym litewskim”. Nastąpiły później angielskie, cienkie, lśniące, w kraty i pasy, wreszcie płóciénka krajowe zwykłe białe z różowym, niebieskim lub orzechowym. Największą sławę z zagranicznych miało w XVI w. w Polsce płótno kolońskie. Biskup wileński Janusz posłał „carowi tatarskiemu” przez jego posła w podarku „kulę żelazną od Piszczka a dla carowej łokieć kolońskiego płótna na chustki” (Górnicki w Dworzaninie). Ob. Plot.

Pług. Narzędzie do orania, którego nazwę spotykamy już w dokumencie z roku 1254: „*ad duo aratra plugones*”. Od Słowian - pisze Bruckner - wzięli Niemcy nazwę pługa i grządzieli. Niemieckie *Pflug* i *Grindel* pochodzą z języka słowiańskiego. Wojowniczy Niemiec niechętnie oddawał się uprawie roli, kopali ją dla niego niewolnicy; robił na niego i Słowianin z pługiem. Zwykle twierdzono przeciwnie, że Słowianie od Niemców nazwę pługa otrzymali, ale to niemożliwe dla tej prostej przyczyny, że wszystkie niemieckie słowa z *pf* są obcego pochodzenia, więc i *Pflug* obcym być musi. Przypuszczał to już Grimm a słowiańskiego pochodzenia dowiódł najlepiej J. Peisker w *Zeitschrift für Social und*

Wirtschaftsgeschichte” (Weimar, 1896), który i inne nazwy niemieckie pluga (np. *Arl* z oralo) słusznie od Słowian wywodzi. Nazwa pluga urobiona została od plu - (płynąć, plug płynie po roli), jak np. sługa od słu- (słuchać). Plugiem nazywano także pewną miarę ziemi. Czacki pisze, iż biskupowi chełmińskiemu od każdego pluga ziemi po jednym korcu owsa i żyta oddawali obywatela tej djeceji, a najdłużej w Polsce ziemia Halicka zachowała miarę plugiem do podatku.

Plugowe, ob. Podatki i ciężary.

Pobojezyk - stempel u pistoletów nieco dłuższy od tej broni; noszony był w wojsku polskim przy ładownicy lub za pasem w tyle. *B. Gembarzewski*.

Pochutnywać, pochutnawać sobą, znaczy balansować, podrygiwać, płaść w tańcu, okazując w ten sposób radość i ochoczość. Mączyński w słowniku z r. 1564 określa wyraz łaciński *gestio* słowami: „pochutnawam sobą od wesela”, wyrażenie zaś: *agere gestum humeris*, tłumaczy: „pochutnawać abo poruchawać ramiony”, Ł. Górnicki pisze w Dworzaniu: „Z chodzenia, śmiechu, pochutniwania z sobą, wielokroć można człowieka umysł poznać”, o dziewicach zaś robi uwagę: „Nie zda mi się, aby ochęć zbytnią żartkim skokiem, pochutniwaniem z sobą pokazować miała”.

Pochwałka znaczyła w Litwie to samo, co w koronie odpowiedź rycerska (ob. *Enc. Star.* t. III, str. 278, pod wyrazem Odpowiedź).

Pociot, naciot, mąż ciotki, ob. Pokrewieństwa.

Poczesne. Podarek dawany panu, zwierzchności lub godnej osobie, zwany także „poczta” od słowa poczcie, uczcić. I poczesne pochodzi także od poczczenia, okazania komuś czci przez danie mu ofiary.

Poczta i poszta. Bolesław Chrobry, który był równie wielkim wojownikiem jak organizatorem swego państwa, postanowił, żeby do rozwożenia jego rozkazów wszystkie miasta dawały posłańców konnych lub pieszych. Długosz, mówiąc o natychmiastowym zawiadomieniu Bolesława o zamordowaniu pięciu zakonników w Kazimierzu wielkopolskim roku 1005, dodaje: „Tak bowiem mądrze i przyzornie król ten urządził swoje państwo, że wszelkie sprawy i wypadki świeżo wydarzone, czy to w pobliżu, czy z dala, w kraju czy za granicą netylko dniem ale i nocą dochodziły jego wiadomości”. Następni Piastowie rozciągnęli te obowiązki pod nazwą *angaria* i na mieszkańców wiosek. W dokumencie z r. 1225 znaj dują się już wymienione po polsku w liczbie mnogiej „podwoły”. Kronikarze nasi z doby Piastów wspominają o podwodach dostarczanych panującym a Bielski i Kromer objaśniają iż podwód tych używali rozwózcy listy książęce komornicy czyli dworzanie książąt. Musiały stąd wynikać nadużycia, które, jak twierdzi Długosz, były jedną z przyczyn wypędzenia Mieczysława Starego z księstwa Krakowskiego. To samo było z Władysławem w Poznaniu. Kazimierz, następca Mieczysława, ograniczył prawo brania podwód wyłącznie dla posłańców książęcych. Stałe, pocztowe urządzenie podwód nastąpiło za Zygmunta Augusta w r. 1564, który utrzymywał także własnym kosztem pocztę zagraniczną zwłaszcza z krajami włoskimi. Stefan Batory aktem z d. 29 stycznia 1583 roku zatwierdził ustanowioną przez Zygmunta Augusta pocztę pod zarządem Sebastjana Montelupiego, szlachcica florenckiego i jego siostrzeńca Walerego, pod warunkiem utrzymywania stałej komunikacji pomiędzy Krakowem a Wenecją dwa razy miesięcznie w ten

sposób, aby podróż tam i z powrotem trwała dni 15. W razie przeniesienia się dworu z Krakowa, poczta obowiązana była przewozić swoim kosztem listy i wszelkie przedmioty do Warszawy. Zarząd poczty oddawał akt królewski na lat 5, od 15 lutego 1583 r. poczynszy, z pensją 1000 zlp., które wyplacać miała Sebastianowi Montelupi i jego siostrzeńcowi krakowska kasa celna. Przytaczamy wreszcie następujący urywek aktu, traktującego o opłacie. „Opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na 4 grosze polskie od listu ustanawiamy bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą, zwalniając od tej opłaty zakony ks. franciszkanów, bernardynów, dominikanów, augustjanów i karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy”. Niemniej dbał o poczty i następca Batorego, Zygmunt III. Za jego to panowania widzimy przedsiębiorcą pocztowym Dominika Montelupiego, lwowianina. Po Montelupich przedsiębiorstwo poczty zagranicznej objął i udoskonił r. 1629 inny patrycjusz lwowski, Robert Bandinelli. Zygmunt III nadał mu przywilej utrzymywania regularnej poczty królewskiej do Włoch i wogóle zagranicę, tudzież ekspedycyi listów przez osobnych kurjerów. Wł. Łoziński w dziele swoim „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” przytacza cały akt królewski (z d. 4 marca 1629 r.), organizujący pocztę. Są tam i ceny pocztowe od listów do Warszawy i Krakowa. Bandinelli po latach kilku przedsiębiorstwo pocztowe zwinął, ale około r. 1639 ponownie je otworzył. Już r. 1620 Zygmunt III wszystkie dochody z podwód przeznaczył na urządzenie poczt w Koronie i Litwie, ustanowił dozór, zarządek i przepisał porządek, aby miasta główniejsze odbierały co tydzień wszelkie listy i zawiadomienia: „Miasto podwód czwórę (poczwońnie) pieniądze podwodne oddawać każemy, a za to porządną pocztę po całym królestwie stanowimy” (*Vol. leg.*). Synowie jego uzupełnili przepisy pocztowe. Władysław IV w r. 1647 i Jan Kazimierz w r. 1659, potem Jan III w latach 1677 i 1678 i August II, ale wojna szwedzka w r. 1702 wszystko prawie zniszczyła. Kraj, pustoszony przez wojska szwedzkie, saskie i rosyjskie, nie mógł się dźwignąć prędko, tembardziej, że August II, nienawidzący swobód polskich, obojętnym był na dobro Rzplitej. August III wznowił zakłady pocztowe, nad którymi zwierzchnictwo posiadał generał-pocztmistrz, niemale ciągnąc z nich dochody. W Paktach bowiem ze Stanisławem Augustem położono wyraźnie warunek, że „poczty nie mają przynosić korzyści generałom-pocztmistrzom, jak się zawsze działo, ale nadal będą stanowiły słowody dochód królewski”. Ustawy z lat 1766 i 1777 zaprowadzały ulepszenia pocztowe, a Stanisław Poniatowski własne fundusze na tołożył. Udogodnienia komunikacyjne rozwijały się szybko w Europie, więc też za rządów pruskich w r. 1796 wprowadzone zostały sztafety, ekstrapoczty, kmjerzy i listonosze, a za Księstwa Warszawskiego w r. 1808 dylizanse. Podajemy tu rysunek pieczęci z czasów saskich, z napisem: *Generalis praefectura postarum Regni Poloniae*, której tłok posiadamy w zbiorach jezewskich. Prof. Bruckner każe odróżniać wyraz rdzennie polski poczta od używanego dawniej często wyrazu poszta wziętego żywcem z włoskiego *posta*, lubo oba te wyrazy często dawniej z sobą mieszano, jak to widzimy z gazety polskiej „Poczta Królewiecka”, wydawanej w Królewcu przez drukarza J. Dav. Zankiera w latach 1718 - 1720, gdzie na tytule naprzemian Poczta albo Poszta wypisuje, a przytem narzeka, że: „obrywka (dochód) z Gazetów

Polskich bardzo licha była” (w Królewcu), bo niewiele było, „którzyby chcieli Polskie trzymać Gazety”. Gazetę powyższą odkrył w naszych czasach prof. Al. Bruckner w archiwach królewieckich.

Pocztowy, szeregowy lub pacholek nazywał się zołnierz wjeżdźcie polskiego autoramentu - nieszlachcic. Zaciągający się pod znak husarski, pancerny lub później do kawalerii narodowej „towarzysz” obowiązywał się służyć osobiście lub przez zastępcę. W pierwszym wypadku zaciągał się wraz z pocztowym, w drugim stawał za siebie dwóch pocztowych, na których przypadającą płacę otrzymywał nieobecny towarzysz. Taki poczt nazywał się sowitym. *B. Gemb.*

Podatki i ciężary dawne w Polsce zwano *tributum, contributio, census, vestigal, gabella, exactio, collectae, dalio*, pobór, dań, płat i t. d. Piastowie, organizując swoje rządy, naśladowali w wielu razach ksiąząt Zachodu. Wszystkie zatem nakładane przez nich na poddanych ciężary i służebności miały wprawdzie nazwy polskie, ale były naśladowaniem zachodnio-europejskich. Zagranicą, gdzie było więcej pieniędzy niż w Polsce, nastąpiła wcześniej przemiana na brzęczącą monetę wielu służb i danin, uiszczanych pierwiej w naturze, t. j. zbożem, bydłem i pracą. Uboższa w kruszec Polska, długo podatków pieniężnych nie znała. To też chodzimy, przybywający do nas z Zachodu w dobie Piastów, daniny składane w naturze nazywali „prawem polskim”. Mnogość dzielnic książęcych i przywilejów wyjątkowych była powodem różnolitości praw i pewnego zawikłania w nazwach służebności krajowych. Choć według pojęć dawnych nie odróżniano obowiązków względem osoby księcia od państwowych, to jednak rozdzielić je można na dwa rodzaje. Wśród obowiązków względem państwa pierwsze miejsce zajmuje służba wojenna (*expeditio*). Wprawdzie jądro siły zbrojnej stanowiło rycerstwo na dzielnicach rumakach i kosztownie uzbrojone, z którem Bolesławowie robili wyprawę na Pomorze, Ruś, do Węgier, Morawii i Czech - ale w obronie własnego kraju nie pogardzano tłumami gorzej uzbrojonych tarczowników z wiejskiego ludu. W razie napadu wroga, cała ludność zagrożonej ziemi stawała pod bronią. Każda okolica posiadała swój „gród”, czyli miejsce obronne wysokim wałem, palisadami i wodą lub bagnem, gdzie zamykano kobiety, dzieci i dobytek. Mężczyźni szli walczyć z nieprzyjacielem, robić zasadzki i zasięki po lasach. Każde „opole” dostarczało drużyny do naprawy i obrony grodu w swojej okolicy. W czasie pokoju załoga takich grodów, oprócz urzędników kasztelańskich lub książęcych, składała się przeważnie z chłopów, którzy kolejno ze swych opól i osad leśnych pełnili obowiązek Stróży grodowych. Ta kolejna służba grodowa wprawiała całą ludność do wojennego rzemiosła. Nie dziw też, iż chłopci kujawscy potrafili zwyciężyć Krzyżaków, jak to np. miało miejsce pod wsią Dąbkami r. 1431. Taka straż kolejna, czyli t. z. „stróża zamkowa”, istniała także w całych Niemczech i Węgrzech pod odpowiednią nazwą niemiecką. W Polsce mamy już o niej wzmiankę w dokumencie z r. 1125. Utrzymanie „grodu” w należyтым stanie było wszędzie obowiązkiem okolicznej ludności, jako chroniącej się do niego podczas wojny. Często więc naprawiano nasypy ziemne, częstokoły i drewniane wieżycy zamku. Do czasów bowiem Kazimierza Wielkiego zamków murowanych Polska prawie nie posiadała. Nietylko w granicach własnej kasztelanii, gminy czyli opola, takową składające, obowiązywane były do budowy i naprawy swego grodu. Jeżeli

księciu wypadło gdzieś w dalszych stronach, zwłaszcza na granicach kraju, wznieść nowy „gród” lub stary odbudowywać, a siła okolicznej ludności na to nie wystarczała, przywoływano do pomocy lud z sąsiednich kasztelanii. „Stróża” zamkowa, należąca pierwotnie do tej samej kategorii obowiązków, co służba wojskowa, zamieniona została z czasem na stałą daninę. Nastąpiło to zapewne w XII w., bo w XIII znajduje się ona już wszędzie zaliczona do danin. Bliższe oznaczenie obowiązku służby wojskowej znajdujemy po raz pierwszy w przywileju Bolesława Wstydlwego z r. 1270. Do ważnych obowiązków publicznych należało budowanie i naprawa mostów na rzekach, a zwłaszcza przy zamkach. Za Krzywoustego był to jeszcze obowiązek ogólny, ale z czasem rozmaite dobra zwalniano od powyższego ciężaru. Więc też w półtora wieku po Krzywoustym, Leszek Czarny w wielkim był kłopotcie, kiedy się zabrał do naprawy mostów swojej Sieradzkiej dzielnicy, bo znaczną część jego księstwa zajmowała kasztelanja woliborska, własność biskupów kujawskich, których ludzie byli już uwolnieni od robót mostowych. Do bardzo ważnych obowiązków ludu dla obrony kraju należały owe słynne zasieki leśne na granicach Polski, których sławę tak wymownie głosił sam cesarz Fryderyk Barbarossa. Dokument z r. 1235 zaświadcza, że w razie naglącej potrzeby do rąbania zasieków dla powstrzymania nieprzyjaciela powoływano w owym czasie nie tylko ludność nadgraniczną, ale i z wnętrza kraju. Do zakresu usług publicznych należał jeszcze t. z. „śląd” (*vestigia*), czyli obowiązkowa pogoną za śladem uciekającego złooczyńcy. Jeżeli umykał złodziej lub jaki zbieg więzienny, chłopci obowiązani byli z „krzykiem” gonić za jego „śladem”, dopóki nie dotarli do sąsiedniego opola i sąsiadom nie powierzyli dalszej pogoni (takie samo urządzenie istniało w Anglii). Zaniedbanie pogoni pociągało za sobą płacenie kary za przestępce, a odwrotnie schwywanie go uwalniało ludność całego opola od odpowiedzialności (ob. Opola). Najdokuczliwszym ciężarem ogólnym względem panującego księcia były „podwoły”. Podania francuskie o uciemianiu ludu częstymi przejazdami panujących są prawie jednobrzmiące ze skargami na takie nadużycia za Mieszka Starego. Czy książę wysyłał jakiego posłańca z rozkazem do odległego „grodu”, czy jaki urzędnik grodowy wybrał się w drogę, natychmiast trzeba mu było, gdzie przybył, dostarczyć podwoły lub dobrego konia pod siodło. W najgorszym też położeniu były osady odosobnione, odległe od załudnionych opól. Za Krzywoustego skarżono się powszechnie na ucisk podwodowy. Później w dokumentach z XIII wieku rzadkie są stosunkowo wzmianki o „podwodach”, może dlatego, że zamiast właściwych podwól częściej był w użyciu t. z. „powóz”. Niemniej utyskiwano na obowiązek transportu rzeczy książęcych, zwany „przewodem” (*conductus*). Odróżniano dwa rodzaje przewodu: chłopski i rycerski. Do władyków czyli panów, szlachty i rycerstwa, należał transport, wymagający szczególnego pośpiechu, zatem przewóz żywności, łatwo ulegającej zepsuciu, np. świeżej zwierzyny, ryb i placków pszennych. Do tej kategorii należeli jeszcze: jeńcy, złoto i wino. Natomiast chłopci końmi lub wołami przewozili: zboże, skóry, wosk, żelazo i t. p. Każdemu „przewodowi” towarzyszył „komornik” książęcy, czyli dworzanin, zostający w służbie panującego. Komornik taki pilnował własności pańskiej, czuwał nad przeladowywaniem i pośpiechem. Jeżeli „przewód” przybył bez komornika, chłopci nie mieli obowiązku go

przyjmować. Każda osada odpowiadała za całość transportu, dopóki go pod dozorem komornika nie oddała sąsiedniej osadzie. W dokumentach z w. XIII przechował się spór między dwoma wsiami: Kacie i Januszkowice, którym często wypadało stawać do „przewodu”. Ale Januszkowice umiały sobie radzić, bo odstawiały przewód do sąsiednich Kacie, od których tylko mostem na rzece Szreniawie oddzielone były, gdy Kacie do Iwanowic lub Przestańska, najbliższych osad na trakcie do Krakowa, miały kilkakrotnie dalszą drogę. Wyrazem „powóz”, zdaje się, nazywano obowiązek dostarczania samych koni i woźniców do wozów książęcych. W dokumencie z r. 1258 znajduje się wzmianka o zamianie tego ostatniego ciężaru na stały podatek pieniężny. Ale najkosztowniejszym był podobno ciężar żywienia dworu książęcego, gdy ten w czasie podróży zatrzymał się na popas. Trzeba zaś wiedzieć, że system rządzenia krajem polegał wówczas na ciągnięciu objeżdżaniu „grodów” przez panującego, sądowniowi spraw i sporów. Bolesław Chrobry więcej przesiadywał po grodach - jak zaświadcza Gallus - „więc każdy z radością wyglądał przybycia monarchy. Bogaty, ubogi i cały kraj z ochotą się zbiegał, by ujrzeć jego oblicze”. Inaczej było za Krzywoustego, który spędzał życie w polu i namiotach. Później, pod koniec XIII w., ustanowili książęta raz na zawsze, czego im kmiecie w czasie podróży na popas mają dostarczać. Tak Leszek Czarny domagał się latem tylko jednej krowy i dwóch owiec, w zimie zaś dwóch wieprzów, 30-u kur, 100 jaj, po pół korca grochu i jęczmienia na każdy obiad. Ponieważ w „grodach” czyli zamkach bywało zwykle ciasno dla dworu książęcego, służba przeto książęca, złożona z piekarzy, piwowarów i miodosytników, łowiecka i rzemieślnicza, wychodziła do okolicznych opól, gdzie jej było wygodniej i lokowała się tamże, dostarczając wszystko dla dworu. Towarzyszyli jej i łagiewnicy książęcy, którzy łagwie i beczki na miód, piwo i mięso solone sporządzali. Ponieważ prawie każda osada przypierała do lasów książęcych, służba zatem łowiecka zajmowała ludność wiejską do nagonki czyli gonięcia za „psim śladem” po lasach, zalecała jej pilnowanie zwierzyny, dogładanie jelenich legowisk i gniazd sokolich. Gdzie się sokoły gnieździły, tam ani barci nie wolno było zakładać, ani drzewa rąbać. Daniny w naturze, wybierane przez poborców książęcych, sięgały bez wątpienia prastarych czasów powstawania władzy książęcej, kiedy to ludność całego kraju część swego dobytku i plonów roli składała na utrzymanie panującego. Do takich należał przede wszystkim „naraz” lub „narzaz”, danina z wieprzów, a zapewne i innego dobytku, na rzecz dla książęcego dworu pędzonych, częśćka corocznego przyrostu trzód wieśniaczych, potrzebna do zaspokojenia codziennych potrzeb książęcego stołu. „Narzaz” wybierano opolami, równie jak daninę z krów i wołów. Ludność opola składała corocznie po jednym wole i po jednej krowie do grodu. Stąd też powstała nazwa „dani opolnej”. „Narzaz” w postaci składanego królowi podatku od mięsa dotrwał czasów późnych, bo widzimy, jak Kazimierz Jagiellończyk r. 1454, zatwierdzając przywileje stanów pruskich, uwalnia te stany od „narzazu”. Chłopi składali daninę za to, że mogli mieć barcie w borach książęcych. Jedni dawali garnek czyli „garniec” miodu (*urna mellis*). W kasztelanii chrobkiej, każda osada dawała 3 duże garnce (r. 1251), gdzieindziej całe opole dawało razem *urna mellis provincialis*, co znaczyło zapewne każdy miód. Trzecią tego rodzaju daninę

stanowił „sep”, składany z pszenicy, owsa i jęczmienia. Wyбирano go opolami, tak jak wszystkie inne daniny, co wypływało z koniecznej wówczas solidarnej odpowiedzialności każdego opola czyli gminy rolniczej. Terminem do poborów tego rodzaju był dzień św. Marcina, jako czas głuchej jesieni, w którym już wszystkie zbiory były dokonane. Jeżeli używany w ówczesnych łacińskich dokumentach wyraz *mensura* oznaczał rzecz, to w lubińskim opolu „sep” przynosił księciu rocznie 20 korcy zboża (r. 1242). Zboże odwożono do grodów książęcych, po kraju rozsianych, gdzie zużywano je bądź dla dworu i wojska książęcego, bądź dla załogi miejscowej, bądź w razie napadu dla ludności okolicznej, która się do grodu chroniła. Wyraz „sep” czyli zsep pochodzi od zsytywania do spichrza (książęcego). Nie jest jednak dotąd wyjaśnionem, czy była to odrębna danina, czy też tylko sposób płacenia podatków w zbożu. Wiadomo bowiem, że wówczas przyjmowano powszechnie podatki w płodach surowych. I w Polsce, dopóki monety było mało, daniny składano księciu przeważnie w skórach, futrach, zbożu, wosku, miodzie i żywym bydłem. Gdy jednak wpływ cywilizacji pomnożył i upowszechnił monetę (nazywaną „obrazem” od wybitego na niej wizerunku księcia), rozwój skarbowości polegał odąd na zamianie pierwotnych danin na pieniądze. Najważniejszym podatkiem było poradnie czyli powołowe, pobierane od ilości rade! i wołów, których opodatkowany do uprawy swojej roli używał. Radło bowiem czyli półplug było pierwotnym narzędziem do orania. Podatek ten gruntowy, pochodzący, jak się zdaje, z zamiany pierwotnej Stróży grodowej na pieniądze, przetrwał najdłużej, jako wyraz uznania władzy książęcej nad ziemią, i kiedy wszystkie inne ciężary znikły, to jeszcze król Ludwik, następca Kazimierza Wielkiego, zastrzegł sobie w dyplomie koszyckim zachowanie poradnego w wysokości dwóch groszy od łanu. Ostatecznie dopiero pakiami z Władysławem IV r. 1632 uchylono podatek dwugroszowy z poradnego łanu, „jako pamiątkę niewoli”. Drugim podatkiem było „podworowe” (później nazwane podymnem), czyli opłata od domów mieszczkańskich i kmiecych, jako jednostek osadniczych. Podworowe zwano inaczej kunnem, bo jeszcze w XIII w. najpospoliej dawano z domu po dwie skóry wieściórce czy kunie co roku. W ziemi Krakowskiej widzimy od XI wieku podatek zwany „pomocne”, zniesiony ostatecznie przez Henryka Brodatego. Był to zapewne, jak „pomoc” w Czechach, podatek nadzwyczajny, dodatkowy, ze skarbowości czeskiej naśladowany. Odkąd t. z. „stróża”, czyli obowiązek kolejnej straży grodowej, zamieniony został w stałą coroczną daninę, wybierali ją osobni poborcy, zwani „panami stróżnymi”. Obowiązek podejmowania dworu książęcego w czasie objazdu księcia po kraju, zwany „stanem” (*stationes*), już od czasów Krzywoustego począł być zwolna zamieniany drogą wyjątkowych przywilejów lub dobrowolnego układu z księciem na podatek pieniężny. Pomimo to jednak w rocznikach duchowieństwa z czasów Jagiełły znajdujemy utyskiwania na ucisk sprawiany dobrom duchownym przez przejazdy królewskie czyli „stan”. Prócz danin stałych, skarb książęcy miał jeszcze dochody z różnych opłat okolicznościowych. Niektóre z tych opłat wynikały z zasady, że gdy książę jest panem całego kraju, stąd żadna ważniejsza chwila w życiu jego poddanych nie może minąć bez podarku dla monarchy. Zatem dziewczęta i wdowy z osad kmiecych przy zamążpójściu składały garniec miodu,

co zwano „wdowiem” i „dziewiczem”. Musiał to być zwyczaj bardzo dawny, a zniesiony został razem z „pomocnem” przez Henryka Brodatego w ziemi Krakowskiej i przez Konrada w r. 1232 na Mazowszu. Ważną rubrykę dochodów stanowiły opłaty sądowe. Ponieważ książę był najwyższym stróżem prawa i sędzią, kto więc przeciw prawu wykroczył i spokój lub bezpieczeństwo publiczne łamał, obok powetowania szkody pokrzywdzonemu winien był zapłacić karę do skarbu książęcego, zależną od wielkości przestępstwa. Pewna część z tych opłat szła do skarbonsy sędziego, kasztelana lub jego urzędników, którzy w imieniu i zastępstwie księcia sądzili. Podług pojęć ówczesnych należał się księciu udział w zysku handlowym, osiąganym przez cudzoziemskiego kupca w jego państwie i pod opieką jego władzy. Udział ten pobierany był pod nazwą myta i targowego. Cel granicznych nie znała ówczesna Polska, bo w puszczech, ciągnących się wzdłuż granic niepodobna było straży celnych rozciągać. Były więc tylko wskazane wewnątrz kraju szlaki handlowe dla kupców, którzy przy wyznaczonych grodach książęcych opłacali myta. Łódzie i korabie ładowne towarem, płynąc rzekami, opłacały myto przy zamkach nadbrzeżnych, np. w Poznaniu nad Wartą, w Lubiążu nad Odrą, w Korczynie i Włocławku nad Wisłą, w Wiźnie nad Narwią, w Drohiczynie nad Bugiem i t. d. Rycerstwo było wolne od opłaty myta, przynajmniej na Mazowszu już w r. 1237. Prócz myta (*theloneum*), opłacał kupiec jeszcze na targu przy sprzedaży towaru pewną prowizję od jego ceny, zwaną targowem. Wybierali tę opłatę celnicy i nadzorcy targu, bez których nie wolno było zawierać żadnej umowy kupieckiej, żeby skarb książęcy nie doznał przez to uszczerbku. Takie urzędy panowały w całej ówczesnej Europie. Czasem książę, w dowód szczególnej szczodroblewości, obdarzał prawem pobierania targowego jaki klasztor lub zasłużonego sobie rycerza. Najdawniejszym znanym przykładem uwolnienia od targowego jest przywilej Kazimierza Sprawiedliwego, dany Miechowitom. Częściej obdarzał książę dziewięciną, czyli dziewiątą częścią z dochodów jakiegoś targu. Poborcami opłat targowych byli na znaczniejszych targach mincarze książęcy, jako biegli znawcy kruszcu i obcych pieniędzy, w których od zagranicznych kupców „targowe” pobierali. Wszystkie dochody z cel i „targowego” w obrębie kasztelanii sływały do kasy grodowej, skąd je według potrzeby do skarbców książęcych odsyłano. Pewien tylko procent z tych opłat potracali dla siebie poborcy, jako wynagrodzenie za czynności urzędowe, co było podniecią ich gorliwości o dobro skarbu. Wzmianki o „targowem”, w najstarszych dokumentach dość częste, później w XIII w. wobec swobód prawa miejskiego ustają zupełnie. W dokumentach łacińskich z doby Piastów spotykamy następujące nazwy polskie rozmaitych podatków, opłat i powinności: „Dań” (r. 1145) - „powoiove” (r. 1155) - „poradlne” (r. 1228) - „pługowe” (r. 1228) - „stróża” (r. 1125) - „podymowe” (r. 1200) - „podymne” (r. 1242) - „pomocne” (r. 1125) „poduszne” (r. 1257) - „podwozowe” (r. 1235) - „mostne” (r. 1145) - „mostowe” (r. 1252) - „kunne” (r. 1145) - „podworowe” (r. 1145) - „naraz” i „narzaz” (r. 1145) - „przewód”, t. j. obowiązek torowania drogi przez puszcze, zasypy śnieżne (r. 1145) - „powóz” (r. 1247) „pobór” (1278 r.) - „myto” (r. 1255) „pozewne” (r. 1289) - „przysiężne” (r. 1281) - „pieszy ślad” (r. 1214) - „pogoń” (r. 1255) - „targowe” (r. 1065) - „łanowe” (r. 1255) - „połowe” (r. 1291) - „stan” (r. 1228) -

„rogowe” (r. 1255) - „sep” (r. 1242) - „przesieka” (r. 1214) - „podwoły” (r. 1216) „narębne” (r. 1304). Długosz wymienia takie ciężary księstwa Krakowskiego z r. 1162: poradnie, stróżne, powóz, podwoły i podleganie mincarzowi (którego zwano po łacinie *monetarius*). Były jeszcze znane przed epoką Jagiellońską: „obiedne”, „godne”, „opolne”, „wojenne”, „kolenda”, „krowne”, „psarskie”, „przelaja”, „czynsz królewski”, „królewszczyzna” (której zniesienia zażądała szlachta od Kazimierza W.). Sposób dawnego egzekwowania podatków nie musiał być przyjemny. Zwyczajny bowiem średniowieczny edykt podatkowy w Zachodniej Europie brzmiał: „Pozwalamy wójtowi i ławnikom w razie potrzeby użyć przy poborze przymusu, t. j. wyłamywać drzwi, rozbijać skrzynie, okna i zamki, imać ludzi na targu, po ulicach i domach”. W Polsce na kilka tygodni przed poborem wywoływano i otrąbiano po miasteczkach i wioskach, w czasie targów i nabożeństw, rozkaz poboru. Poborcy podatkowi, którzy potem obejdźdali wsie i miasta, otrzymywali od mieszkańców pewną nagrodę za swe trudy. Dziś owa mnogość tych rozmaitych danin przejmując polityowaniem nad dolą tych, których one obowiązywały. To jednak „prawo polskie” nie było wcale tak straszne w rzeczywistości. Niezbyt bowiem wielkie dla panujących musiały płynąć z niego korzyści, gdy księżęta powszechnie z łatwością zrzekali się tych danin na rzecz narodu. Już od czasów Kazimierza Sprawiedliwego, nazwanego „oswobodzicielem z pęt służebnictwa”, widoczne jest stopniowe pozbywanie się księząt swego prawa do wymienionych danin. Uzyskują takowe od panujących najprzód duchowni dla dóbr swoich, potem panowie małopolscy. Nie mógł już księżę wymagać od chłopów w dobrach szlacheckich ani podwód, ani obiadów, ani dostaw kuchennych. Pozostała mu ta moc tylko we własnych dobrach królewskich, t. j. owo „prawo władcze” nad sołtysami i kmieciem książeńcem. W wiekach późniejszych sama szlachta w razie nagłej potrzeby uchwalala na sejmach pobory ze swych dóbr i dochodów. W ciężkich dla kraju okolicznościach naznaczano „poglówne”, czyli jednorazową opłatę od wszystkich osób z gminu, wyjąwszy poświęconych naukom. W r. 1669 podskarbi Morsztyn podał wniosek zasilenia skarbu Rzplitej wprowadzeniem akcyzy od warzenia napitków. Akcyzę taką, od której szlachta i duchowieństwo było pierwaj wolne, postanowiono na sejmie w r. 1673. Tytuł, który w ogrodach Anny Jagiellonki uprawiany był jako rzadkość, a za Władysława IV i Jana Kazimierza upowszechnił się jako tabaka do żażywania i fajka do palenia, opodatkowany został za Jana III w r. 1677. O innych ciężarach publicznych i opłatach prywatnych obacz w encyklopedyji niniejszej pod wyrazami: Czopowe, Czwartaj grosz, Czynsz, Dziesięciny, Egzoficja, Hibema, Kanon, Kontyngens liwerunkowy, Kozubalec, Kwarta, Kunica, Litkup, Łanowe, Młynowe, Mostne, Naraz, Ofiara, Ogonowe, Osep, Pańszczyzna, Podworowe, Podymne, Poglówne, Pojemszczyzna, Porękawiczne, Powołowszczyzna, Rogowe, Suhomelszczyzna, Świętopietrze, Świńszczyzna i t. d. Gruntowne wiadomości o daninach z doby Piastów podaj w druku: St. Smolka, Zyg. Helcel, Romuald Hubę i Fr. Piekosiński, o Poglównem prof. Józ. Kleczyński. „O podatkach gruntowych stałych w Królestwie Polskiem” wyborną rozprawę napisał Wojciech Trzetrzewiński (Warszawa, drugie wydanie r. 1861). O podatkach z 3-ch ostatnich wieków istnienia państwa Polskiego wielką ilość przepisów obejmują *Yolumina*

legum, których inwentarz w wydaniu petersburskiem Jozafata Ohryzki (z r. 1860) podaje treść odnośnych uchwał od str. 324 do 349. Wśród nowszych prac o podatkach w dawnej Polsce zasługuje na uwagę źródłowa i sumienna a niespożytkowana w niniejszym artykule rozprawa ks. S. Chodyńskiego: „Podatki w dawnym prawie polskiem” (Encyklopedia kościelna t. 20, str. 19 - 36). **Podawca** jest polską nazwą kollatora, t. j. mającego *jus collationis* czyli *patronatus*. (Vol.. leg. II. f. 607).

Podchorąży, w wojsku Rzplitej niamieśnik chorążego, który nosił chorągiew. W armii Królestwa Kongresowego podchorąży był w stopniu podoficera, stąd szkoły, kształcące na oficerów, zwano *szkołami* podchorążych. Ob. Podchorążych szkoła. **Podchorążych szkoła**. W dniu 28 lipca 1815 r. rozesłany został rozkaz do dowodzących dywizjami o przysłanie do Warszawy podoficerów, przeznaczonych na stopnie oficerskie w celu pomieszczenia ich w specjalnie dla nich urządzonych szkołach pieszej lub konnej, stosownie do broni, z których wychodzili. Szkołą podchorążych pieszych komenderował pułkownik, a pod nim pięciu oficerów niższych jako instruktorów i nauczycieli. Oficerowie ci niżsi dość często się zmieniali, powracając do swych pułków; na ich miejsce przychodzili najczęściej oficerowie z gwardyi królewskiej lub cesarskiej. Dowódcą był pułkownik Ołędzki, służbista, posiadający wielką wiedzę wojskową; napozór surowy i bardzo wymagający, był jednak sprawiedliwy i miał w gruncie rzeczy zane serce, za co był bardzo przez wszystkich podwładnych lubiony. Największy nacisk w szkole położony był na służbę frontową, doprowadzając do najwyższego stopnia doskonałości, oraz na mechanizm różnych oddziałów, zaczawszy od szkoły żołnierza i plutonu aż do pułku, brygady, dywizyi i korpusu. Podoficer, wchodzący do szkoły, uważany był za rekruta i od samego początku musiał przechodzić szkołę żołnierza, dopóki pułkownik nie uznał za stosowne pomieścić go we froncie. Całą zimę wykładano teorię, którą każdy wybornie znać musiał, ażeby stanąć do egzaminu przed wielkim księciem Konstantym, inaczej na oficera awansować nie mógł. O taktyce i strategii nie było mowy. Tych uczono w Szkole aplikacyjnej. Komenda jednego dnia była po polsku, drugiego po rosyjsku. Oprócz tego nic więcej podchorążych nie uczono. Dopiero po r. 1824 zaczęto udzielać języków: francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Kto chciał sam z książek się uczyć, nie miał prawie czasu na to, tak wszystkie godziny były zapełnione szczegółami służby. W szkole liczone około 300 wychowalców. Po skończeniu czteroletniego kursu i zdaniu egzaminu przed Wielkim Księciem z mechanicznej nauki bronią i marszu i dowodzenia oddziałami, od plutonu zaczawszy aż do korpusu wojska, podchorążowie wysyłani byli do pułków dla nabycia praktyki w nauczaniu żołnierza, na instruktorów młodych żołnierzy i rekrutów. Nagromadzenie podchorążych w pułkach było ogromne, a na oficerów awansowano corocznie liczbę nieznaczną. Wobec podobnych warunków pragnęli oni zmian i stąd być może, u nich pierwszych znalazło wyraz to uczucie, które obejmowało całe wojsko i objawiło się przez udział Szkoły podchorążych w dniu 29 listopada 1830 roku. Szkoła podchorążych pieszych mieściła się w pawilonie przy pałacu Łazienkowskim w Warszawie, konna zaś, zostająca pod dowództwem podpułkownika Czamomskiego, przy ulicy Królewskiej. *B. Gemb.*

Podczaszy, po łacinie *pocillator, subpincerna*, początkowo był pomocnikiem i zastępcą cześnika, jak podstoli stolnika, później wyrósł znaczeniem ponad niego. Obowiązkiem podczaszego było podawać biesiadującemu królowi napoje, wrzód ich skosztowawszy i wogóle mieć dozór nad napitkami przy stole królewskim. Pierwszy dokument, w którym spotykamy nazwę podczaszego, pochodzi z r. 1288. O podczaszym ziemskim znajduje się wzmianka pod r. 1318. Za Kazimierza W., zwano po łacinie podczaszego - *subpincerna*, a w r. 1496 spotykamy już nazwę *pocillator*. Było ich dwóch, t. j. wielki koronny i wielki litewski, urząd ich szedł po stolniku, a przed kraj czym wielkim. Ziemscy podczaszowie liczyli się w Koronie między stolnikiem a podsędkiem, na Litwie między pisarzem grodzkim a cześnikiem. Wszystkich mianował król.

Podhyczek. Tak nazywano w średniowiecznej Polsce jakanie się przysięgającego przy odmawianiu rotę przysięgi, za co jakanący się, jako podejrzany o krzywoprzysięstwo, musiał sądowi płacić winę. Książę Jan mazowiecki na rokach w Czersku r. 1380 zniósł stary zwyczaj zabierania przez urzędników sądowych płaszcza popełniającemu „podhyczek”. Zwyczaj ten dla chrześcijan ustał w całej Polsce w XV wieku, ale dla Żydów był zamieszczony jeszcze w statucie króla Aleksandra Jag. zr. 1505.

Podkanclerzowie ob. Kanclerze (Enc. Star. t. II, str. 322).

Podkanonjer. Każda kompanja w artylerji Rzplitej w XVIII w. składać się była powinna z 9 bombardjerów, 100 kanonjerów i 50 podkanonjerów.

Podkomorzy. Komorą nazywano w starożytnej polszczyźnie dwór książęcy, mieszkanie panującego z jego skarbcem, wreszcie komnatę sypialną. Komorzym zwano zarządzającego tą komorą a wogóle urzędnika dworskiego do posług książęcych. Zastępca i pomocnik komorzego zwał się podkomorzym - *subcamerarius*. Gdy z czasem podkomorzy stał się wyższym urzędem niż komorzy, zwano go *archicamerarius*, podkomorzym wielkim lub koronnym. Przywilej Bolesława Wstydlivego wspomina o podkomorzym krakowskim. Od r. 1203 napotykać się już dość często wzmianki o podkomorzym. Podkomorzy nadworny zarządzał komorą czyli gabinetem króla, był jego dzisiejszym szambelanem, przestrzegał we wszystkim porządku, czuwał nad bezpieczeństwem osoby króla, był zawsze w jego orszaku, rozkazywał służbie pokojowej. Posłowie cudzoziemscy wyjednywali sobie posłuchanie u króla przez podkomorzych, ci zaś w oznaczonym czasie donosili monarsze o przybyciu posłów i z przedsiönka prowadzili ich aż pod drzwi królewskiej komnaty, gdzie u drzwi czekał do wprowadzenia gościa marszałek. Taki sam ceremonjał zachowywano, gdy prymas, przed sejmem, pierwszy raz króla pozdrowiał. Na prywatne posłuchania wprowadzał do króla w zastępstwie marszałka podkomorzy. Podkomorzy koronny odbierał podania do tronu w Koronie i do króla odnosił, podkomorzy litewski to samo czynił z podaniami w Litwie. Gdy za doby Piastów wszystka ziemia, lasy i wody były pierwotnie własnością panujących, którzy, nadając rycerstwu ziemię, oznaczali granice i sądzili spory graniczne, podkomorzy bywał w takich razach zastępcą panującego. Gdy zaś namnożyło się wszędzie rycerstwa dziedziczącego, każda ziemia potrzebowała mieć własnego podkomorzego, któryby, zastępując panującego, sądził spory graniczne. W r. 1374 postanowiono, że podkomorstwo

dawane być ma jako urząd dożywotni nie cudzoziemcom ale synom koronnym, w tychże ziemiach, gdzie wakuje, mieszkającym. W r. 1496 uchwalono, aby podkomorzy wraz ze swoimi komornikami pobierał od każdej czynności po 3 grzywny. W razie wakansu ziemianie wybierali na sejmiku 4 kandydatów na podkomorzego, z których król zatwierdzał zwykle pierwszego z tej listy. Tylko podkomorzowie pruscy, wprost przez króla mianowani, byli jednak senatorami senatu, jaki prowincya ta miała dla siebie i żadnego obowiązku nie pełnili, bo sprawy graniczne szły tam do sądów ziemskich. W Koronie podkomorzy ziemski był w ziemi swojej pierwszym, a w Litwie trzecim co do starszeństwa urzędniczym. Pierwotnie podkomorzowie nie składali przysięgi na swój urząd, bo „onerowani byli *fide, conscientia et honore*, ale ich tylko komornicy, a ci osiedli być mają”, przysięgali. W r. 1588 jednak uchwalono przysięgę i dla podkomorzych z rotą następującą: „*JaNN. przysięgam P. Bogu, iż sprawiedliwie według P. Boga, prawa pisanego, sprawiedliwości, kontrowersje stron sądzić, tychże kontrowersyi pilnie słuchać i one przyjmować; także znaki graniczne i podobieństwa ich uważać i wiernie opisać, k' temu księgi swe i przodków swych wiernie chować i w nie wpisować będę. Na którym sądzie nie mam mieć względu na żadną osobę, tak przyjaciela, jako i nieprzyjaciela, bogatego i ubogiego; gościa i swojego; nikomu w tym moim sądzie żadnej przyjaźni i nieprzyjaźni nie pokazując i daru ni od kogo względem tego sądu nie biorąc. Tak mi Panie Boże dopomóż i ta Św. Ewangelia*”. Prawo z r. 1523 powiada, iż podkomorzy, po skończonych granicach, dekret swój przez aktora do ksiąg ziemskich przesłać ma, aby był w księgi ingrossowany. Podkomorzy nadworny królewski miał za oznakę swojego urzędu klucz złocisty, który mu król po wykonaniu przysięgi oddawał. Za Stanisława Augusta podobne klucze otrzymywali wszyscy szambelanowie, a czy podkomorzowie ziemscy je mieli, tego nie wiemy. Znany natomiast znak honorowy podkomorzycy ziemskich, którym był rydel, jako narzędzie, do sypania kopców granicznych służące. Podajemy tu w rysunku rydel podobny, przechowywany w domu Biesiekierskim w Połowcach na Kujawach, jako pamiątka po Janie Biesiekierskim, podkomorzym inowrocławskim (ur. 1720, zm. 1796 r.). Rydel ten okucie ma srebrne i w pośrodku łopaty blaszkę z herbem Pomian, której rysunek również dołączamy. Do rydła należy przechowywany razem i sznur podkomorski, biały, jedwabny, grubości trochę większej od zwykłego ołówka a długi na łokci warszawskich 18. Do pomocy w sądach granicznych miał podkomorzy już w czasach Kazimierza Wielkiego swego komornika, który musiał być mierniczym. Czem byli komornicy w XVIII w., objaśnia to Krasicki w słowach następnych: „Komornicy graniczni są namiestnikami i do pomocy podkomorzycy; kreowani bywają przez samychże podkomorzycy z obowiązkiem wykonania przed nimi przysięgi w ziemstwie. Mają miejsce po pisarzach grodzkich. Oni sądy podkomorskie i rozgraniczenia, albo wraz z podkomorzym, albo na jego miejscu odprawują i akta podkomorskie w ziemstwie składają. Komorników pozwalają prawa podkomorzym kreować jednego lub dwóch, lecz szlachtę i w województwie osiadłych. Z powinności komorników wynika dla nich potrzeba umiejętności geometryi praktycznej”. Byli zatem komornicy miernikami i dlatego to dotąd na Litwie geometra zowie się komornikiem.

Podkoniuszy, po łacinie *subgaso*, (później nazywany *vice-praefectus stabuli*), był namiestnikiem koniuszego, dozorując stajnie książąt piastowskich. Z czasem wyrósł do godności urzędnika krajowego, nadawanej przez królów panom w dowód łaski a wtedy stajnią królewską zarządzał dworzani, mianowany „podkoniuszym królewskim”, który nie zaliczał się do urzędników państwowych. Między panami na pogrzebie Kazimierza W., wymieniony jest i *subagaso* (podkoniuszy). Później było dwóch podkoniuszych: koronny i litewski. Gdy atoli w Koronie urządził ten szedł w zapomnienie, to Litwa, rozmawiana w tytułarnych godnościach, miała, zawsze koniuszych i podkoniuszych (ob. Koniuszy, *Enc. Star. t. III*, str. 78) Podług Hartknocha, podkoniuszy nadworny litewski pomiędzy dygnitarzami był ostatni, podług zaś Skrzetuskiego szedł za chorążym nadwornym a przed łowczym. Na traktacie brzeskim z r. 1436 podpisani są obaj podkoniuszowie.

Podkowa jako godło rycerza konnego weszła w skład następujących herbów szlachty polskiej: Jastrzębiec i Slepowron, Dąbrowa, Dąbrówka, Bożawola, Koziński, Montowt, Puchała, Białoskórski, Gutakowski, Białynia, Belza, Boleszczyc, Łazanki, Kudbrzym, Domaradzki, Łada, Filipowicz, Nestorowicz, Pobóg, Haraburda, Toloczko, Medeksza, Szeptycki, Szyrma, Zagłoba, Dubina, Pokora, Bernatowicz, Czerski, Bratkowski, Żabka, Jacyna, Lubicz, Krzywda, Niezgoda, Rudnica, Dołęga i kilka innych. Mają także w swoim herbie miasteczko Skoki. Mawiali dawni Polacy, że każdy rycerz powinien mieć własną ręką ukuć sobie w razie potrzeby miecz

i podkowę. Ks. Kluk w XVIII w. pisze, iż „podkowy są wielorakie: pospolite, pantofle, miesięczki i zawiaskowe”. Niegdyś stany wyższe w Polsce nie nosiły innych butów jak tylko podkowane. Cudzoziemcy sztydziłi z podkówek polskich, „jakobyśmy się jak konie kowali”. Od możnych przyjęli ten zwyczaj mieszczanie, szlachta uboższa i wreszcie lud wiejski, który dotąd go zachowuje. Był stary przesąd, że podkowa końska znaleziona na drodze i przybita na progu mieszkania chroni je od czarownic i czarów. Lud wiejski przechował te wierzenia dotąd. Ks. Janota powiada o ludzkie galicyjskim, że kobiety, aby dowiedzieć się, która baba jest we wsi czarownicą, rozpalają w ogniu podkowę znalezioną i kładą do skopca w wodę lub polewają mlekiem zepsutem na progu, a baba, która wówczas nadejdzie, jest czarownicą i musi wziąć ździebło słomy ze strzechy, gdzie te środki przeciwko niej robią.

Podkurek - czas nad ranem, doświtek, kiedy kury pieją. Jest również nazwą śniadania, podawanego nad ranem biesiadnikom, którzy hasali przez noc całą, złożonego zwykle z barszczu, bigosu i kielbasy. Jeżeli zabawa odbywała się w ostatni wtorek zapustny, to gdy północ uderzyła, muzyka milkła, gospodarz wnosil półmisek pod przykrywą i odsłaniał takową; wylatał z pod niej wróbel lub inny ptak, a na półmisku pozostawał śledź i jaja. Oznaczało to, że z zapustem uciekło mięso, a z postem przybyła ryba. Postna ta o północy wieszczą, że śledzia, jaj i mleka złożona, zowie się także podkurkiem i w powszechnym była obyczaju w domach bogatych i uboższych.

Podlaski szlachcic. O drobnej szlachcie podlaskiej, zamieszkującej ziemię Bielską (po obu brzegach Narwi) i Drohiczką (po obu brzegach Buga), krążyły po Polsce

zartobliwe przysłowia: 1) Fortuna szlachcica podlaskiego długa jak bicz, szeroka jak nóż, a głęboka aż do środka ziemi. 2) Szlachcic podlaski ma piasek, lasek i karaski. 3) Szlachcic podlaski ma błotko i piaski. 4) Bór - leszczyna, wróbel - zwierzyna, gołębie - dobytek, serwatka - napitek, ryby - karaski - wiwat szlachcic podlaski! 5) Szlachcic podlaski z małej chałupki. 6) Kiszka podlaska (tak przezywano wysokich a chudych szlachciców podlaskich, nie było bowiem brzuchaczów pomiędzy ubogą tą szlachtą a wzrostu bywali dobrego). 7) Gdzie idziesz? - Do Tykocina, zaskarżyć pana Marcina, że u mojego syna wybił szybkę z okna. Do zagrodowej szlachty, zarówno podlaskiej jak mazowieckiej, stosowano następujące przysłowia: 1) Choć nie umiem czytać ani pisać, ale królem mogę zostać. 2) Choć łąta na łacie, kląniam, panie bracie. 3) Z kordem a bosu. 4) Choć mam fortunę nie szeroką ale długą, wysoką i głęboką. 5) Jak pies na jednej fortunie usiądzie, trzyma ogon na drugiej. 6) Fortun sześć a niema co jeść.

Podlewa, niekiedy podlewie. Tak nazywano dawniej każdy sos, którym podlane było mięso lub ryba przy podaniu na stół. Czasem dawano podlewę osobno na przystawce czyli salaterce. Najpospolitsze były 4 rodzaje podlew: żółta szafranem przyprawna, czerwona z sokiem wiśniowym, czarna z powidel sliwkowych i szara. Podlewy czarnej i żółtej używano najczęściej do ryb, węgorza, indyka, prosięcia. Gęś podawano zwykle z szarą podlewą, w której główną przyprawę stanowiła posiekana, ugotowana i przecedzona cebula. Przyprawy do podlew bywały: migdałowe, winne, grzybowe, grochowe, mleczne, piwne z żółtkiem i cynanomonem, muszkatolową gałką, wimbierem i t. d. Orzechy zastąpione zostały z czasem migdałami, suszone wiśnie rodzynekami a miód cukrem.

Podmarszali. W dawnej żegludze na rzekach polskich tak zwał się na szkucie ten, co przy marszałku na sztymboku siedział (*Magier*).

Podniebienie miało znaczenie: wierzchu, stropu, sklepienia, pułapu. Łoża Polaków, których cudzoziemcy podziwiali wężkość i ciasnotę, otoczone bywały kotarą z podniebieniem czyli jakby namiotem. W wyprawie królowej polskiej z r. 1475 widzimy obok licznych opon podniebienie nad łożę z aksamitu czerwonego złotem przerabianego. Budny w XVI w pisze: „Zasklepił dom tramami i podniebieniem cedrowym”.

Podoficer. Stopnie niższe w piechocie polskiej czasów jej ostatnich były następujące: żołnierz, kapral (gefrajter czyli podsierzant), sierżant, feldfelbel (albo sierżant starszy); w jeździe za Księstwa Warszawskiego: brygadjer, wachmistrz i wachmistrz starszy; oprócz wymienionych w stopniach podoficerskich byli fuijer i podchorąży. *B. Gemb.*

Podpiersień, podpiersnik - część rzędu na konia rzezienna, idąca przez piersi wierzchowca i służąca tak samo z przodu, jak podogonie z tyłu, do utrzymywania siodła w równej mierze. W kawalerii narodowej przestrzegano, że „podpiersień ma leżeć nad łopatkami, ażeby koniowi do stąpania i wyrabiania nogami nie przeszkadzał”. W „Hippice” czytamy, iż „siodło ma być z pochwami i z popiersieniem rządzym szerokim”. W bogatych rzędach wysadzano podpiersnik kamieniami (najczęściej turkusami), złotem i srebrem.

Podpiskowie. Prawo z r. 1532 orzekło, iż podpiskowie przy pisarzach ziemskich być mogą tylko dla pomocy w pisaniu. W r. 1538 postanowiono ze względu na

poszanowanie stanu duchownego, iż podpisaniem osoba duchowna być nie może. W roku 1550 zastrzeżono, iż u tego sądu, gdzie zasiadają, podpisownie spraw żadnych prokurować nie mogą.

Podsędek - w sądach ziemskich zastępca sędziego. Podsędków, zarówno jak sędziów i pisarzy ziemskich, wybierała szlachta z pomiędzy siebie. Król jednak z czterech kandydatów, przez szlachtę na liście mu podanych (podług prawa z roku 1496), wybierał i zatwierdzał jednego. Statut Wiślicki z r. 1347 nakazał, że kto podsędką krakowskiego lub sandomierskiego zaskarzy, ma im dać kozuch lisi. W r. 1420 postanowiono, że od ksiąg wiecovych podsędek ma mieć klucz jeden, sędzia klucz drugi a pisarz ziemski klucz trzeci.

Podsienie albo przysienie, podcienie. Knapski określa: „Nakrycie przed domami”, a Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz łaciński *subgrundatio* objaśnia: „poddachowanie, podsienie abo przedsienie”. Wargocki za czasów Zygmunta pisze: „U dawnych Rzymian najprzedniejsze stany na podsieniu obiedowały”. Polacy zwali ganek „podsionkiem”, a przedpokój - „przysionkiem” (obacz Przysienie).

Podskarbiowie. Pięciu było podskarbich w Rzplitej, a mianowicie dwóch wielkich: koronny i litewski, dwóch nadwornych: koronny i litewski, wreszcie piąty podskarbi ziem pruskich. Ponieważ każdy książę miał na dworze swoim jakiś skarbiec, do którego składano podatki i daniny z jego kraju, urząd więc podskarbiego nadwornego był jednym z najdawniejszych w Polsce Piastowskiej. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego podskarbi tego króla złożył w ofierze na ołtarzu miednice srebrne. Za Kazimierza Jagiellończyka podskarbim był duchowny. Statut króla Aleksandra przepisuje podskarbiemu nadwornemu, aby ciągle na dworze królewskim był obecny, zastępował nieobecnego podskarbiego wielkiego, w obecności zaś jego, aby wszystko tylko z jego wiedzą i radą przedsięwziął. Miał udział przy składaniu rachunków i zachowywał rejestra przychodów i wydatków królewskich. Już za króla Aleksandra podskarbi nadworny miał władzę nad dobrami stołowemi i zebrane z nich dochody w skarbcu zachowywał. Później wypłacał wojsku najemnemu. W Paktach Konwentach zastrzeżono Sobieskiemu, aby na podskarbich nadwornych wybierał tylko osoby świeckie. Podskarbiowie nadworni byli tak samo senatorami jak wielcy, na których zwykle w nagrodę swoich zasług postępowali. Obowiązkiem ich było, podług statutu z r. 1504, pilnowanie klejnotów i skarbcza Rzplitej, pobieranie dochodów publicznych, czuwanie nad biciem monety i całą sprawą menniczną. Marcin Kromer do obowiązków podskarbiego zalicza dozór nad archiwum i pomnikami publicznymi. Gdy w r. 1569 złączono razem senatorów obojga narodów, uważano słuszenie, lub przynajmniej senatu. Na każdym sejmie składali rachunki i odbierali kwity, które musiały być w konstytucjach zapisane. Do XVIII w. służyli krajowi bezpłatnie, dopiero pierwszy Moszyński za czasów Saskich otrzymał pensję. W razie śmierci podskarbiego wielkiego zastępował go nadworny. Najgłośniejszym z

podskarbach pod koniec Rzplitej był nadworny litewski Antoni Tyzenhauz, który z szalonym wysiłkiem pragnąc rozwinąć w Litwie, a mianowicie w ekonomjach stołowych króla, przemysł zachodnio-europejski, lecz nie mając do tego odpowiednich ludzi, ani środków dostatecznych, zbankrutował materialnie i w opinii publicznej, a złożony z urzędu, umarł w niedostatku. Podskarbi ziem pruskich zbierał podatki, przez generalny sejm pruski uchwalone, czuwał, aby dobra królewskie tylko krajowcom rozdawane były. Pensy i rocznej dostawał 4 tysiące złotych polskich, którą z ekonomii malborskiej pobierał. Urząd podskarbiego czyli skarbnika pruskiego nie miał krzesła w senacie, ale podskarbiem zostawał najczęściej jeden z senatorów, który nadal krzesło swoje i godność dawniejszą zatrzymywał, np. kraj czy Tomasz Działyński, także Franciszek Bieliński, cześnik koronny, i inni (ob. Skarbnik).

Podstarosta i podstarości. Każdy starosta miał swojego namiestnika, zwanego podstarostą lub burgrabią, przy którym była władza namiestnicza i wypełnianie wyroków sądowych. W Wielkopolsce zwał się surrogatorem i sądy grodzkie podług kadencji odprawował. Mianował go starosta, jak również i drugiego zastępcę z tytułem sędziego grodzkiego, każdego podług swej woli. W r. 1621 uchwalono, że podczas pospolitego ruszenia podstarostwie swojemu i panowie wojscy rezydować mają pospołu w zamkach swoich, gwoli czemu mieszkania tam mieć dla siebie powinni. W „Porządku prawa bartnego dla starostwa Łomżyńskiego” z r. 1616 czytamy: „Podstarości bartny albo sługa bartny ma być sławy dobrej, w niwczym nie podejrzany, przez starostę bartnego dany”, „podstarości bartny ma pozywać bartników słownie”. (Sprawozdania Komisji językowej Akademii Umiej. t. IV). Kluk pisze: „Podstarosta w mniejszych kopalniach jest tym, czym starosta w większych”. Po dworach wiejskich ekonom czyli rządcą miał swego zastępcę, którego nazywano „włodarzem” lub „podstarościem”, także karbowym i gumiennym, a w Litwie namiestnikiem. Podstarosta brzmi poważniej niż podstarości. To też włodarza nie nazywano podstarostą, ale podstarościem. Krasicki w „Podstolim” pisze: „Ekonom podstarościemu odda połajaniem, podstarości gumiennemu groźbą, gumienny chłopcu kijem”.

Podstoli, po łacinie *subdapifer*, był najprzód zastępcą czyli namiestnikiem stolnika i na dworach książęcych i królewskich doglądał stołów biesiadnych. Pierwszą wzmiankę o podstolim mamy w przywileju Przemysława z r. 1290. Później byli podstolowie nadworni, koronni i litewscy, ale nie zaliczani do wyższych dygnitarzy. Obok podstolich wielkich byli ziemscy po ziemiach i powiatach. Pierwszych podstolich w Litwie widzimy dopiero w połowie XVI wieku za Zygmunta Augusta. Ucztowych urzędników był porządek taki: kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli, cześnik. W liczbie piętnastu urzędników ziemskich urząd podstolego był co do starszeństwa 8-ym z kolei, stanowił zatem sam środek. I dlatego to Krasicki, pragnąc przedstawić wzór przeciętnego ziemianina polskiego, dał tytuł swemu dziełu „Pan Podstoli”.

Poduszkowy taniec, inaczej chmielowy. Gdy w czasie wesela, po oczeplinach, swatowie i swachy odprowadzają uroczystym polonezem państwa młodych do ich sypialni (gdzie u możnej szlachty zastawiano „cukrową kolację”), muzyka gra

„poduszkowego” czyli „chmielowego”. Zwyczaj ten narodowy, zaniechany po dworach wiejskich dopiero w pierwszej połowie XIX w., lud zachowuje niekiedy dotąd.

Podwika (od podwijania) - kwef, zasłona kobieca z głowy. Piotr Kochanowski mówi: „Płaszcz z niej i z głowy podwikę zerwano”. W sielankach Zimorowicza czytamy: „Wolał bieczeć w Moskiewską krainę, Niżeli przy podwice siedzieć na biesiedzie”. Bielski pisze: „Powiadają o Kazimierzu (Wielkim), że go nie mierziła podwika”. W dawnej polszczyźnie „biegać za podwiką” oznaczało mniej więcej to samo, co dziś: flirtować, bałamuć kobiety.

Podwołnik - polska nazwa pudermantla gotowalnianego niewiast i mężczyzn. Bywał zwykle biały. Ł. Gołębiowski powiada o nim: „Siadano w nim do gotowalni i zrzucano go potem. Wszakże na wsi niejedna z kobiet letnią porą w spódniczce i podwołniku dzień cały przechodziła”.

Pod woda. Tak nazywano dawniej jak i dziś wóz chłopski z końmi; czasem też i same tylko konie sprzężajne bez wozu. Za Piastów i Jagiellonów tak zwano powinnośc wszystkich miast i włości do dawania wozów i koni dla sług królewskich. Wyraz ten użyty jest już w dokumencie z r. 1225. W r. 1564 uchwalono prawo, że „podwoły darmo dawać nikt nie ma nikomu, ale tylko za pieniądze”. Że „podwoły na potrzebę posłańców królewskich, miasta, miasteczka i wsie królewskie, opackie, klasztorne, etc. dawać mają za pieniądze. Też miasta, miasteczka z przedmieściami, także i wsie składać mają pieniądze na te podwoły. Ale burmistrz, wójt, ławnik, tak w miastach jako i we wsiach, któremu dogładanie porządku tych podwól zlecone będzie, wolen być ma od tego podatku”.

Podwodniczy, *praefectus curruum*, był to urząd wojskowy, zdaje się zwierzchnika nad podwodami i wozami wojennymi, zdawna w Polsce aż do czasów Władysława IV ukazujący się; potem wyszedł z użycia (J. Lelewel: „Dostojność i urzędy”).

Podwojewodzy był zastępcą czyli komornikiem wojewody. W Koronie, gdzie sądownictwo wojewody kończyło się na Żydach, podwojewodzy w jego zastępstwie sądził sprawy żydowskie i to tylko krwawe, bo wszystkie inne sądzili oni sami. Akta wojewodzińskie, Żydów dotyczące, przechowywały się w bóżnicach, do których schodził podwojewodzy, sprawy z kahałem załatwiał i grzywny za przewinienia krwawe pobierał. W Litwie natomiast, z wyjątkiem województwa Brzeskiego i Mińskiego, do wojewodów należało sądownictwo grodów stołecznych, tam więc podwojewodzy był już urzędnikiem ziemskim i dostojnikiem sądowym. Ponieważ do obowiązków wojewody należała w Rzplitej kontrola miar i wag miejskich, dopełniał tego wszędzie osobiście podwojewodzy, objeżdżając miasta i sprawdzając miarę korca i łokcia, oraz wagę kamienia. Widzimy to już zarówno w statucie z r. 1532, jak i w ostatnich czasach Rzplitej, a niewielki ten urząd znajdował zawsze wielu chętnych do jego piastowania. W r. 1631 postanowiono, aby podwojewodzowie na urzędy swoje przysięgali podług roty następującej: *„że sprawiedliwie sądzić i wszystkich rzeczy szacunek i pomiar odprawować będą, i we wszystkim urzędowi memu, podług opisanego prawa, będą dosyć czynił, nie mając względu ani na przyjaciela, gościa i przychodnia, ani na upominki, któreby sprawiedliwemu szacunkowi miały być przeciwne, respektując”*.

Podwojski. Tak nazywano woźnych miejskich i wójtowskich. Szczerbic w XVI

w. pisze: „Podwojskiego pospolicie w niektórych mieściech butlem zowią, dlatego iż jest posłem sądowym i sędziego”. Wac. Potocki w Argenidzie mówi: „Podwojskiego u Rzymian zwano *fecjalem*”. W innym pisarzu znajdujemy: „Gębę swą rozdziawi, jak podwojski”.

Podworowe. Tak nazwany został za doby Piastów czynsz, płacony w miastach od placów, na których mieszczanie domy sobie budowali. O podatku tym ob. jeszcze inny szczegół w artykule ogólnym Podatki i ciężary. Wyraz „podworowe” użyty jest już w dokumencie z r. 1145.

Podwójci - namiestnik wójtowski; sądził on sprawy mniejszej wagi niż wójt. Petrycy za Zygmunta III pisze: „Podwójci w Krakowie, u których o dzieścięć grzywien pozywają się”.

Podymne. W dokumencie z roku 1200 znajdujemy nazwę „podymowe”, a z roku 1242 „podymne”, którem, jak się zdaje, oznaczano podworowe. W znaczeniu jednak dzisiejszym, t. j. opłaty pieniężnej z domu mieszkalnego, podymne pobierane było w Polsce dopiero od r. 1629. Dwie uchwały sejmowe z r. 1775 zreformowały ten podatek: jedna w Koronie, druga w W. Ks. Litewskim, dzieląc dymy miejskie i wiejskie na wiele kategorii. Miasta w Koronie podzielono na 4 klasy z oznaczeniem opłaty z dymu po zip. 16, 15, 14, 12, 10, 8, 6 i 4, w miarę położenia miasta i rodzaju dymu. Miasta litewskie rozróżniono na magdeburskie i niemagdeburskie. Pierwsze podzielono na 3 klasy, stanowiąc opłatę z dymu po zip. 50, 30, 20, 12, 10, 7, 6, 5, 4 i 2, podobnie jak w Koronie, w miarę położenia i rodzaju zabudowań. Drugie porównano z wsiami, oznaczając z nich opłatę taką, jak z wiosek, odpowiednio województwom lub powiatom, do których należały. W Koronie wszystkie wsie rozróżniono na 2 klasy, w miarę jak do którego województwa, ziemi lub powiatu należały, postanawiając opłatę od każdego komina nad dach wyprowadzonego, a gdzie niemasz komina, od każdej chałupy zamieszkałej, tudzież od każdego komina w zamkach, pałacach i dworach klasy 1-iej po zip. 7, 2-iej po zip. 5, z pozostawieniem właścicielom dóbr wolności rozkładania tej opłaty pomiędzy włościan, w miarę rozległości ich gruntów. Uchwała litewska rozdzielała wsie na klas 7, również w miarę położenia każdej, oznaczając opłatę coroczną z dymu względnie do klasy na zip. 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4. W całej Rzplitej uchylono od podymnego: lazarety i szpitale, domy plebańskie, szkolne, browary miejskie, kuźnie, słodownie i cegielnie.

Podżupnik lub **podżupek** - namiestnik żupnika w szybach czyli kopalniach, urzędnik, mający dozór bezpośredni nad żupami.

Pogłówny - podatek, nakładany w dawnej Polsce na Żydów, Tatarów i Cyganów, niejako wzamian za opiekę prawną, jakiej doznawali od Rzplitej. Spotykamy go jednak również jako podatek powszechny, nałożony na całą ludność wraz z klasami uprzywilejowanymi, zawsze jednak z wyjątkiem osób poświęconych naukom. W tej formie widzimy go raz pierwszy w r. 1520 według uchwały sejmu w Bydgoszczy, w celu obrony od Tatarów, potem raz drugi w r. 1590 uchwalił go sejm warszawski w przewidywaniu wojny tureckiej. Podatek jednakże został odwołany po rozproszeniu się obaw wojennych i dopiero pojawia się w r. 1662 w celu wypłaty zoldu wojsku skonfederowanemu po wielkich wojnach za Jana Kazimierza. To ostatnie pogłówny generalne uchwalono na jeden raz i osobną

konstytucją zawarowano, że tej kontrybucji „na potom względem stanu duchownego i szlacheckiego proponować nie będziemy i jeśliby od tego proponowaną była, Stany Rzeczyposp. na nie pozwolić nie będąc powinny”. Chciano nawet, żeby znikł wszelki ślad takiego opodatkowania klas uprzywilejowanych; to też ta sama konstytucja poleca podskarbiemu, „aby instruktorów tego podatku więcej nie drukowano, jeno tyle, ile jest grodów w województwach i ziemiach”, i nakazuje, że instruktarze „po skończeniu tej ekstrakcji z grodów eliminowane być mają”. Nie jest też instrukcja ta publikowana w konstytucjach z r. 1662, a instruktarze z tego roku należą do rzadkości bibliograficznych. Podobna niechęć do podatków powszechnych była w Europie ogólną. We Francji Filip August, nakładając pobór powszechny podatku *di me saladine*, przyrzekał także, że w przyszłości ta dziesięcina nie będzie nakładana pod żadnym pozorem. Pomimo jednak zastrzeżeń, że pogłówne generalne (którego nazwy samej Polacy w ustawie unikali) nie będzie nigdy powtórzone, precedens podatku powszechnego był niebezpiecznym, bo wojna z Turcją za panowania Michała Korybuta skłoniła sejm r. 1673, że na zapłatę wojsku uchwalił *Subsidium charitativum* ze stanu duchownego i świeckiego, nikogo nie ochraniając, według konstytucji z r. 1662, nic się od jej instruktarza nie odstrychując. Pogłówne generalne od tej pory powtarza się w latach 1674, 1676, 1677 i 1683, najważniejsze jest jednak z r. 1676, ponieważ zmieniono w tym roku niektóre przepisy o poborze podatku; a gdy w 1717 r. po dłuższej przerwie pogłówne powszechne znów zaprowadzono, już jako podatek stały na utrzymanie wojska, który trwał do r. 1775, pobierano go przez lat 58 według taryfy z r. 1676. Tylko jedno województwo Poznańskie z braku w aktach taryfy z 1676 r. płaciło pogłówne wedle taryfy z r. 1674. Fitwa pod względem pogłównego generalnego szła samodzielnie. W r. 1662 uchwała *Subsidium generale* ze względu na *extremam Reipublicae necessitatem*, że podatek „równo od wszelkiego stanu i konstytucji ludzi wydawany być powinien”, i że nań „wszystkich stanów koronnych na tym sejmie zaszła zgoda”. W r. 1673 jednak Fitwa nie uchwała powszechnego pogłównego, tylko w uzupełnieniu podymnego nakłada pogłówne na ludzi luznych, w miastach bez żadnej służby bawiących się i komorą mieszkających, po złotemu od głowy, oraz na Tatarów i Żydów w sumach ryczałtowych. Pogłówne powszechne pojawia się znowu w r. 1676 na motywach z r. 1662, a w r. 1677 wychodzi obszerna konstytucja o *Subsidium charitativum*, wchodząca w szczególności w zakres ludności i poboru podatku, a taryfa z tego roku służy i potem za podstawę poborową. W niektórych latach sejm uchwała wysokość pogłównego z r. 1677, pozwalając zebrać tę sumę przez pogłówne lub podymne, byleby kwota zebrana równała się pogłównemu z r. 1677. W r. też 1685 Fitwa uchwała pogłówne, mimo że go w Koronie nie nałożono. Prof. Józef Kleczyński napisał rozprawę: „Pogłówne generalne w Polsce i oparte na niem popisy ludności” (Kraków, 1893 r., tom 30-y ogólnego zbioru Rozpraw Akad. Um, seryi zaś II-ej tom V, str. 240 - 262).

Pogoń - herb W. Księstwa Fitewskiego, wyobrażający w polu czerwonym pod czapką czyli mitrą księżącą jeźdźca zbrojnego w hełmie, z mieczem w prawej ręce, do cięcia podniesionym, a w lewej z tarczą, na której krzyż podwójny złoty. Koń pod nim biały, rozpędzony, okryty czaprakiem czerwonym, długim prawie do

samych kopyt, z potrójną złotą frendzlą. Najdawniejszy rysunek tego herbu mamy z r. 1366 na pieczęcie, znajdującej się na traktacie między Olgierdem i Kiejstutem z jednej, a Kazimierzem Wielkim z drugiej strony. Obyczajem średniowiecznym, wszyscy panujący, często pisząc nie umiejąc, zastępowali swój podpis pieczęcią, która przedstawiała ich postać bądź siedzącą na tronie, bądź stojącą, bądź na koniu rozpędzonym. Wielu Piastowiczów posiadało pieczęcie z postacią swoją na koniu biegnącym. Pogoń litewska jest więc tylko naśladowaniem takich pieczęci piastowskich, a rycerz na pieczęcie Olgierdowej oznacza samego Olgierda. Jagiełło, zostawszy królem polskim, stworzył wspólny herb państwowy, z orla i pogoni złożony. W sprawach jednak zdziedzicznej Litwy nie przestał używać samej pogoni. Noszona zaś przed nim, jako przed królem polskim, wielką chorągiew z orłem białym w polu czerwonym. Władysław Warneńczyk podzielił tarczę pieczęci królewskiej na 4 pola, pomieszczając w nich sposobem szachownicy 2 orły i 2 pogonie. Prócz tego jest jeszcze herb dynasty i Jagiellońskiej, zwany Kolumny, wyobrażający trzy złote słupy w czerwonym polu. Używali go Witold i Zygmunt Kiejstutowicz na tarczy Pogoni zamiast krzyża podwójnego w swoich pieczęciach, a później Zygmunt August na pieniądzach, bitych w mennicy wileńskiej. Dlatego na pogrzebie Zygmunta I r. 1548 w Krakowie niesiono prócz chorągwi litewskiej z Pogonią inną jeszcze z Kolumnami, jako herbem domu Jagiellońskiego. Gwagnin pisze, iż chorągiew W. Księstwa Litewskiego była o czterech rogach, dla odróżnienia od innych, z 60 łokci czerwonej kitajki działała, na jednej stronie miała Pogoń białą, a na drugiej N. Panny Maryi z Dzieciątkiem obraz w słońcu. Chorągiew hetmańska litewska, dodaje Gwagnin, różna od tej, była koloru lazurowego i miała z jednej strony Pogoń w polu czerwonym, z drugiej obraz św. Stanisława, biskupa krakowskiego i męczennika. W mowie potocznej pogonią nazywano także obowiązek chłopów do gonienia hultajów i złodzieiów, czyli to, co w czasach Piastowskich zwano „pieszym śladem”.

Pograniczne Sądy ob. Sądy.

Pogrzeby królewskie i inne. Z doby Piastów kronikarze zanotowali, że po zgonie Władysława Hermana nabożeństwo pogrzebowe odprawiono nader okazałe i przez 5 dni śpiewano egzekwie za duszę nieboszczyka, poczem nastąpił pogrzeb i noszenie żałoby, do której już w XII w. używano w Polsce czarnego sukna. Pierwszy szczegółowy i ciekawy opis pogrzebu królewskiego (Kazimierza Wielkiego roku 1370) pozostawił nam archidjakon gnieźnieński. Pogrzeb ten odbywał się zapewne na wzór dawniejszych monarszych pogrzebów z epoki Piastowskiej. Po odbytem nabożeństwie zadusznem szedł kondukt pogrzebowy, obchodząc miasto Kraków i jego kościoły znakomitsze, jako to: św. Franciszka, Panny Maryi i św. Trójcy. Szły najprzód 4 wozy poczwórne, z których każdy ciągniony był przez cztery konie, czamem pokryte suknem i czarno też odziani byli woźnice. Za wozami postępowało 40-u rycerzów zbrojnych, na rumakach przybranych suknem purpurowym, z których 11 -u niosło 11 chorągwi z herbami tyłuż ziem, a 12-y niósł chorągiew królestwa polskiego. Za nimi jechał rycerz na dzielnym stępaku, wziętym ze stajni zmarłego króla i okrytym w szkarłat, wyobrażając osobę zmarłego monarchy. Za nim postępowało parami 600 ludzi ze świecami, z których każda ważyła pół kamienia. Za nimi różne zgromadzenia

zakonne, śpiewając psalmy. Po nich duchowieństwo świeckie, a za tem szły królewskie mary, pełne różnych jedwabnych materii i sukien dla rozdania ich po kościołach. Dalej dworzanie i domownicy nieboszczyka w liczbie trzystu osób, przybrani kirem. Ci z wielkim płaczem i narzekaniem smutno postępowali. W końcu szedł król nowy (Ludwik, siostrzeniec Kazimierza) z arcybiskupem, książętami i pierwszymi kraju obywatelami. Orszak ten wstępował, jak się rzekło, do kościołów: P. Maryi, Franciszkanów i Dominikanów, gdzie złożono w darze dwa kawały sukna szkarłatnego i brukselskiego, każdy po 10 łokci długi, tudzież wiele świec i pieniędzy. Przed marami idący człowiek miotał dla ubożego ludu grosze (srebrne) i dawał każdemu, kto ręki nadstawił, byle nie zawadzano na drodze i modlono się za duszę królewską. Obok niego szli dwaj ludzie z worami groszów i wysypywali one na misy srebrne, z których pieniądze czerpał miotający je ludowi. Gdy misy wypróżniono, znowu je napełniano. Tak postępując, orszak wszedł do kościoła katedralnego. Tu biskup krakowski miał żałobne nabożeństwo, przyczem robiono ofiary za duszę zmarłego. Jeden z kapłanów, otoczony sługami królewskimi, obchodził ołtarze z misą srebrną groszami napełnioną i co mógł garścią ująć, kładł z misy na ołtarz. Przed wielkim ołtarzem największe złożono dary: sukna tyle, co w innych kościołach, a czterej naczelni królewscy dworzanie położyli na ołtarzu naczynią któremi za życia usługiwali swemu panu, a mianowicie komornik i podskarbi złożyli miednice srebrne z obrusami i ręcznikami, stolnik z podstolim 4 wielkie srebrne misy, cześnik z podczaszym naczynia do picia, a mianowicie puhary srebrne, podkomorzy czyli marszałek ofiarował najdzielniejszego konia ze stajni królewskiej, podkoniuszy rycerza uzbrojonego, w szaty królewskie przybranego, tudzież chorągwie przez chorążych niesione. Poczem według zwyczaju połamano owe chorągwie, t. j. drzewca wśród ogromnego jęku i łkania ludu. Na tem kronikarz kończy opis, a dodać trzeba do tego małą uwagę, że zwyczaj łamania proporców musiał być w Polsce odwieczny, skoro już w pogańskich popielnicach na Mazowszu znajdowano pokruszone i pogięte bronzowe groty od włóczy bojowych. Obyczaj chrześcijański, potępiając próżność światową zalecał dostatki zmarłego rozdawać ubogim i me wkładać do trumny kosztowności. Stąd do trumny Kazimierza Wielkiego koronę, berło, ostrogi włożono pozłacane, a tylko jeden pierścień na palcu pozostał szczerozłoty. Przeciwnie, obyczajem pogan, ciało zmarłego ubierano najbogaciej, jakby na wielką ucztę. Stąd pochodzą owe złote skarby w grobach pogańskich dostojników. Długosz podaje, że gdy w r. 1426 zmarł Ziemowit, książę Mazowiecki i Płocki, żona jego Aleksandra, rodzona siostra Jagiełły, chowając go w chórze kościoła płockiego, ciało jego obyczajem raczej pogańskim niż chrześcijańskim okrywszy po śmierci kosztownymi szatami, ozdobiwszy srebrnym łańcuchem, mieczem i pasem rycerskim, przywdziewszy mu obuwie wojenne i ostrogi złociste, usłała dlań łożo miękkie i bogate, nakryte złotogłowem i tak ciało jego złożyła w grobie. Nie mógł znieść tej barbarzyńskiej głupoty Stanisław Pawłowski, biskup płocki, gdy więc po skończonym pogrzebie wszyscy odeszli, kazał z grobu wyjąć złoto, srebro, szaty, nakrycia i inne ozdoby i rozdał je na chwałę Bogu i ludzkie użytki. - Na pogrzebie Władysława Jagiełły, który takim samym (jak to widzimy z Długosza) odbywał się porządkiem, dano w ofierze za duszę zmarłego króla wiele okazałych rumaków,

szkarłatem przybranych, a prowadzonych przez rycerzy, z których jeden niósł chorągiew z białym orłem, na Wysokiem drzewcu. Nadto złożono misy złote i srebrne (których król używał najwięcej za życia), napelniwszy je pieniędzmi. Olbrzymiej wielkości świece paliły się w kościele dokoła katafalku, aksamitem i szkarłatem okrytego. Tu nadmienić wypada, że do ostatnich czasów przechowywano w katedrze na Wawelu szkarłatne czyli purpurowe opony do zawieszania ścian świątyni podczas pogrzebów królewskich (szkarłat miał na pogrzebach królów znaczenie żałobne). Paweł z Zatora, najśłynniejszy kaznodzieja swego czasu, wygłosił na pogrzebie Władysława Jagiełły mowę w języku polskim tak wzruszającą, że płakali wszyscy senatorowie i rycerstwo polskie. Marcin Bielski tak opisuje pogrzeb Zygmunta I (r. 1548). Gdy się żałobne nabożeństwo skończyło, szło w kondukcje 30 par mar żałobnych, pod przykryciem makat złotogłowych, a za nimi tyleż koni królewskich, pod przykryciem kitajek różnej barwy, z herbami monarszymi. Przodkowa! im chorąży nadworni, z orłem koronnym, na białym koniu, dzierżąc miecz goły ku sobie zwrócony. Przed marami, na których ciało króla wieziono, jechał Jan Tarło w kiryisie zupełnym (darowanym niegdyś w Wiedniu zmarłemu monarsze przez cesarza Maksymiljana), mając miecz goły, a także niósł i chłopiec, idący za nim z proporcem. Przed marami szli posłowie ziemscy i niesiono oznaki królewskie: miecz, jabłko, berło i koronę. Ciało nieśli dworzanie, wielkie świece woskowe dzierżąc w rękę. Za ciałem szedł król nowy Zygmunt August, prowadzony przez posłów cesarza i króla rzymskiego, a za nim zmarłego wdowa (Bona), prowadzona przez księcia pruskiego i margrabiczą brandeburskiego. Gdy ciało wprowadzono do kaplicy i oznaki królewskie złożono na marach, wystąpił arcybiskup gnieźnieński ze mszą, przy której służyli mu wszyscy biskupi. Po ewangelii miał długą i uczoną mowę Samuel Maciejowski, biskup krakowski, a gdy ją skończył i zaczęto śpiewać modły, ów Jan Tarło wraz ze swoim giermkim wjechał do kościoła, mając około zbroi i hełmu zapalone świeczki. Gdy śpiewano *Agnus Dei*, panowie, co w obchodzie nieśli znaki królewskie, zdjawszy je teraz z mar, położyli na ołtarzu. Przystąpili do nich nowy król z książętami i (jak mówi Sarbiewski), na pamiętkę używanego w Kościele katolickim zwyczają łamania lasek we wstępną środę, uderzyli je o ziemię. Król uderzył przed wielkim ołtarzem hełmem, książę pruski tarczą, margrabicz mieczem, książę cieszyński drzewcem tak mocno, że się złamało. Wtedy kiryśnik spadł z konia przy marach, kanclerz i podskarbi skruszyli swoje pieczęcie, a inne otrzymali, poczem wyszli wszyscy z kościoła. Król Zygmunt August, jak wiadomo, zmarł (r. 1572) pod Tykocinem w Knyszynie na Podlasiu. Kondukt pogrzebowy wyruszył z Tykocina do Krakowa. Po odprawieniu mszy żałobnej w kaplicy zamku tykocińskiego, 24 dworzan królewskich, w kapturze żałobne ubranych, z wielkimi świecami w rękę, tudzież ubodzy w kapach i ze świecami wyprowadzili ciało. Postępowała procesja, ze stu ubogich złożona, ze świecami zapalonymi, za nimi księża i kapelani królewscy, a za tymi chorąży na koniu czarno ubranym. Za chorążym postępował otoczony sługami pieszymi koń czarny, unosząc na sobie herby królewskie, a dalej konno jechało dwoje pacholąt z puklerzami. Następnie szedł wóz z ciałem królewskim, przykryty czamem sukmem i zaprzężony w konie, tak samo ubrane. Za wozem jechali panowie radni z

pocztami swymi. Przyjmowano ten konwój uroczyście strzelaniem z dział i z ręcznej broni w miejscach, przez które przechodził, a gdzie się zatrzymywał na noc, tam stawało na straży przy marach dwóch komorników królewskich, ośmiu drabantów, 2 dworzani i 2 jurgieltników. W Warszawie wystąpiło 200 ubogich i 60 dworan ze świecami, oraz cechy wszystkie ze światłem, niosąc 10 mar złotogłowem i aksamitem bogato przybranych. Wóz żalobny przykryto także aksamitem. Wprowadzili ciało biskupi i opaci ubrani okazale. Wchodząc do kościoła, oznaki królewskie niesiono przed ciałem, a obok postawiono chorągiew nadworną i pieniądze na misach, które rozdawano ludowi. Mów było 4. W Krakowie czekali na ciało u bramy Florjańskiej posłowie dworów zagranicznych, biskupi, opaci i cechy, mając 30 mar złotogłowem pokrytych. Tamże stało koni 30, przykrytych jedwabiem, i chorążych ziemskich poczet wielki, w zbrojach czarnym suknem pokrytych, nakoniec ubodzy w kapach i reszta procesyi. W pochodzie szli najprzód żacy szkolni, po nich duchowieństwo, potem ubodzy w kapach w liczbie 600. Chorążowie szli podług starszeństwa swoich ziem. Zaczynały więc pochód młodsze ziemie, t. j. najpóźniej z koroną połączone, kończyły zaś ziemie dawniejsze, a na ostatku najstarsze: poznańska i krakowska. Za nimi chorągwie ziem lennych: pruska, pomorska, wołoska, inflancka i kurlandzka, chorągiew nadworna Wielkiego Księstwa Litewskiego i Królestwa Polskiego. Po chorągwiach prowadzono 30 koni pod jedwabiem, a jednego pod czarnym aksamitem, za końmi 30 mar królewskich, po tych jechał mąż w kiryse na koniu w czerni, trzymając miecz goły ostrzem ku ziemi. Za nim jechało pachole w zbroi z karczą, drzewcem (kopją) i proporcem, ku ziemi spuszczone. Na proporcju był z jednej strony orzeł, z drugiej pogoń wymalowana. Za tymi jechał mąż w szacie królewskiej, a za nim panowie radni, niosąc znaki królewskie, w otoczeniu 60-u dworan ze świecami. Nakoniec siostra królewska Anna Jagiellonka z fraucymerem, prowadzona przez posłów od dworów zagranicznych, a za nią rada miasta Krakowa. Pochód ten odprowadził ciało do zamku na Wawel. Nazajutrz był podobny obchód po mieście, tylko że ciała królewskiego już nie obwożono, ale same mary. Procesja wstępowała do kościołów: św. Franciszka, św. Anny, św. Szczepana, św. Trójcy i powróciła na zamek. W każdym z tych kościołów postawione były inne mary, a w ich głowach i nogach stały dwie misy z pieniędzmi, które rozdawano ubogim, a resztę panowie radni wysypali na ołtarz. Dnia trzeciego w tymże porządku stanęli wszyscy na zamku. We wszystkich kościołach bito w dzwony, aż do kazania, które miał biskup. Po kazaniu znowu bito w dzwony. Podczas śpiewania *Pater noster* mąż w zbroi, z drzewcem, wjechał do kościoła, a za nim giermek. Poczem odbył się zwykły obrzęd spadania z konia i łamania pieczęci. Król Zygmunt August ubrany był do trumny w sposób następujący: Najprzód ciało owiniono ceratą czyli płótnem woskowem i włożono na nie koszulę z płótna flamandzkiego, na koszulę giermak nakształt rewerendy z adamaszku czerwonego, spięty sznurem złotym, opasującym ciało. Na to wdziano albę z białej kitajki, a na nią dalmatykę złotogłową. Na wierzchu tego wszystkiego ubioru włożono płaszcz z altembasu. Zawieszono u szyi łańcuch wartości 200 czerw, zł z krzyżem djamentami i rubinami wysadzany. Na palce włożono dwa wielkie pierścienie: szmaragdowy i szafirowy, na ręce jedwabne rękawiczki, a na nie blachownice żelazne, na nogi buty złotogłowe i

ostrogii pozłociste. Do boku przypasano miecz w srebrnej pochwie, a obok złożono berło i jabłko. Na głowę włożono biret z czerwonego atlasu, a potem osadzono koronę. Na piersiach złożona była srebrna pozłacana tabliczka z napisem łacińskim, objaśniającym, kto leży w trumnie. Trumnę wewnątrz obito aksamitem czarnym. Kronikarze opowiadają o żalobie, noszonej po zgonie królów piastowskich, a zwłaszcza po śmierci Bolesława Chrobrego, którego naród polski długo i żałośnie oplakiwał. Długosz mówi, że po zgonie tego monarchy „niewiasty i dziewice zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykłe ozdoby, a wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę”. Podobnie Marcin Bielski opowiada, że po zgonie Zygmunta I przez cały rok żałobę noszono, że smotą było i prostemu człeku wyjść z domu bez czarnej sukni, że na pannach nie ujrzałeś wieficia, nie usłyszałeś grania, że biesiad ani tańców przez cały rok nie było. Podobniez oplakiwano i śmierć królowej Jadwigi, że nawet na weselach nie grywała muzyka, a na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnem były pokryte sukmem. Czyniono to z dobrej woli, bo nakazu nie było. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żalobie oprócz króla samego. Żałobą nazywano osobnego rodzaju suknie, które odznaczały się wielkimi kołnierzami i długimi rękawami. Na pogrzebie swego ojca Zygmunta III, królewicze i senatorowie mieli kapy z sukna czarnego, jak zakonnicy, tak długie, że się wlokły po ziemi, a na głowach kaptury czyli „kapice”. W pogrzebie królowej Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym, brało udział 1500 ubogich, w żalobne kaptury ubranych, którzy dostali każdy po dwa talary. Opis pogrzebu Katarzyny Jagiellonki w Szwecji, matki Zygmunta III, ze źródeł współczesnych podał *Pamiętnik sandomierski* (r. 1830, t. II, str. 158). Ostatnim obrzędem, który w naszych czasach przypominał pogrzeby królów polskich, był żalobny wspaniały obchód r. 1869 w Krakowie z powodu przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do odnowionego grobowca. Wszyscy królowie i księżęta polscy kazali się chować do trumien ubogich, z pobudek religijnych, z wyjątkiem Jagiellonów, którzy gwoli starym tradycjom litewskim ubierani byli do trumien z przepychem. O pogrzebach pańskich w dalszej przeszłości naszej wiemy, że przed trumną i marami zmarłego rycerza prowadzono jego rumaka pod zbroją i przykryciem purpurowem. Konia tego wprowadzano przed trumną do kościoła. Taki pogrzeb rycerski, jak opisuje Długosz, wyprawił r. 1382 synowi swemu Zawiszy z Kurozwęk, biskupowi krakowskiemu, ojciec jego Dobek (Dobiesław), kasztelan krakowski, a to z powodu, że Zawisza, zbyt młodo zostawszy biskupem, prowadził życie więcej świeckie, niż duchowne. Później grzebali się magnaci polscy podobnym zwyczajem, jak królowie. Janowi Tarnowskiemu sprawiono r. 1563 w Tarnowie pogrzeb prawie taki sam, jak królom w Krakowie. Inni znowu przez pokorę chrześcijańską zabraniali na swych pogrzebach wszelkiej okazałości światowej. Tak np. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (który odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej) kazał się ubrać do trumny w sutannę ubogą, płaszcz gruby i kapeluszyk pielgrzymi, a pogrzebać bez żadnej okazałości, poleciwszy, ażeby trumny niczem nie nakrywano i żadnych katafalków nie strojono, mar na pogrzebie nie noszono, koni nie wodzono, kopii nie kruszono, i żeby ubodzy, których on bracią swoją nazywał, do grobu go nieśli. Jakże odmiennym był pogrzeb Józefa Potockiego, hetmana wiel.

kor., kasztelana krak. w r. 1751, w którym brało udział 10 biskupów i sufraganów, 60 kanoników, 1,275 księży łacińskich. 430 unickich i greckich. Z 120 spiszowych armat dziedzicznych dając przez 6 dni ognia, wystrzelano 4,700 kamieni prochu. To też była to już doba upadku narodowego. Gdy zmarł ostatni potomek męski jakiegoż znakomitego rodu, był zwyczaj zawieszania miecza nad jego grobowcem. Tak uczyniono w kościele św. Piotra w Krakowie nad grobowcem zmarłego w r. 1771 Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor. i kaszt. krak., który był ostatnim ze starożytnego rodu Jaksów czyli Gryfów Branickich. Na pogrzebach szlachty miewali przemowy nie tylko duchowni ale i współziemie, a zwyczaj ten przechował się w niektórych parafjach u ludu wiejskiego do naszych czasów. O takich prawiących oracje pogrzebowe kmieciach wspomina Kolberg, ks. Siarkowski i Michał Federowski. Ten ostatni w dziełku „Lud” (t. I, str. 131). **Pohybel**, wyraz zapożyczony od Rusi, oznaczał w dawnej polszczyźnie szubienicę. Stąd „iść na pohybel” znaczyło: na szubienicę. Wesp. Kochowski pisze w swoich fraszkach:

Pohybel święte drzewo, niechaj nie próchnieje,
Przez które sprawiedliwość święta nam się dzieje.

Pojedynki. Polskie prawodawstwo średniowieczne nie znało pojedynków. Każdy chodził z mieczem przy boku lub kijem, a obrażony obsypywał obelgami swego przeciwnika i staczał z nim bójkę. Jeżeli go zabił, płacił grzywny jego rodzinie lub krewnym, podług prawa. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, tak zwani stryjcowie, czyli stryjeczni różnych stopni, stając do walki z przeciwnikiem i jego poplecznikami. Tak było u ludów słowiańskich, ale inaczej na Zachodzie, gdzie rozwinęło się rycerstwo nie dla samej obrony kraju, jak w Polsce, ale jako stan z oddzielnym obyczajem i prawami towarzyskimi. Z fanatycznych i zabobnych pojęć wypłynęły tam słynne „sądy boże”, czyli pojedynki przez próby z wodą i ogniem, rozpalonem żelazem lub walkę, których wynik, poczytywany za zrządzenie boże, uznawano za dowód winy lub niewinności. Tym sposobem pokrzywdzony był nieraz trzykrotnie karany: raz przez krzywdę mu wyrządzoną, potem, gdy, wyzwawszy przeciwnika, nie sprostał mu w próbie lub walce, a wreszcie przez wyrok, uznający jego sprawę za złą. Prawodawstwo polskie może się tern pochłubić, że „sądy boże” nie były jego płodem i nie weszły do obyczaju narodowego. Za poniesioną lub zdziałaną komu krzywdę były u nas wynagrodzenia, opłaty ugodne, prawo zemsty, zdanie na łaskę, pokora, infamja, bannicja i wyzucie z pod prawa, były na to dowody, świadkowie, jednacze, a rzadko uciekano się do prób zabobnych, jak na Zachodzie w Bawarów, Turyngów, Normandów, Allemanów, Burgundów, Longobardów i t. d. Prawo tylko magdeburskie zawierało przepisy o sądach bożych i pojedynkach, w jaki sposób odbywać się mają. Gdy przeto prawo to zaczęło w wielu miastach polskich obowiązować, zabobny zwyczaj udzielił się i naszemu społeczeństwu. Przyczynił się do tego napływ cudzoziemców w XIII wieku i wrodzona wada Polaków naśladowania złych obyczajów zagranicznych. Mimo jednak rozpowszechniającej się tej zakąły - powiada Lelewel - było coś narodowego, co

się jej opierało. Długi czas prawodawstwo narodowe zachowywało głuche milczenie o praktyce t. z. próby bożej i samo nic z tego nie przyswoiło sobie. Pojedyncze przywileje wykazują, że zle szło z góry. Bolesław Wstydlivy r. 1252 pozwolił Klemensowi z Ruszczy odbywać sądy na wodę, rozpalone żelazo i pojedynki, na miecze lub kije. Podobnych przywilejów spotykamy i więcej. Z drugiej jednak strony widzimy, jak około r. 1290 za Henryka Brodatego, w przepisach przeciw oszczercom nie dopuszczano, aby cześć obywatelska pozostawiona była losowi bójki lub zabobonnej próbie. Kilka przywilejów, jakie mamy o dopuszczeniu sądów bożych, wyglądają, jakby uchylały nieznające takich praktyk prawo polskie czyli obyczaj narodowy, który w Polsce był prawem. Kiedy prawodawstwo narodowe odżyło za Kazimierza W., ustały pojedynki sądowe. Gdy r. 1389 podkomorzy krak., Gniewosz z Dalewic, pomógł świętobliwą królowę Jadwigę, pozwany, stanął przed sądem w Wiślicy. Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, zaprzysiął ze strony królowej jej niewinność, a 12-u rycerzy stanęło wobec sądu, żądając każdy pojedynku czyli rozprawy, ale rycerskiej, z Gniewoszem. Pomimo to sąd nie chciał honoru królowej na los pojedynku narażać. A nużby Gniewosz kolejno powalił przeciwników, to ludzie zabobonni przyznaliby, że mówił prawdę. Sąd zażądał od niego dowodów, a gdy wyznał, że mu się uroiło i prosił przebaczenia, skazano go na odszczerkanie oszczerstwa w izbie sądowej. Więc niezwłocznie, podług zwyczaju, wlaższy pod ławę, wołał: „Zelgałem jako pies!” i po trzykroć szczeknięcie psa udał. To rozbiło dobre serce króla i królowej i był potem znowu w łaskach u dworu, może i dlatego, że z Krzyżakami potykał się mężnie. Na Zachodzie żądano by w takich razach próby pojedynku, w Polsce, jak widzimy, sąd wszelką próbę odrzucił. Gdy za króla Aleksandra Jagiellończyka prawo magdeburskie, które w 42 miejscach mówiło o pojedynku sądowym na włócznie i pałasze ku próbie niewinności, wcielano w księgi ustaw narodowych, posłowie ziemscy (r. 1505) artykuły powyższe prawa miejskiego znieśli uchwałą swoją, jako przeciwne religii i zdrowemu rozsądkowi. A tak podobno ze wszystkich krajów Europy najpierwej w Polsce wszelkie próby pojedynkowe w sądach zostały prawem zabronione. Gdy z powodu zwad i bójek po karczmach, na zjazdach i biesiadach, między bracią chorągiewną wydarzały się zabójstwa, z których oczyszczano się tómaczeniem, że to były pojedynki, przeto w XVI w. pojedynki zostały prawem wzbronione tak w Koronie, jak Litwie. Kto chciał się pojedynkować, musiał od króla uzyskać oddzielne na to pozwolenie. Prawo w tym względzie uchwalone w r. 1588 brzmiało w słowach: Na pojedynek żaden szlachcic szlachcica nie powinien wyzywać, ani wyzwany stawić się, pod karą 60 grzywien i więzy pół roku. O co forum w ziemstwie. Król jednak pojedynku pozwolić może. Ten zakaz dla szlachty tómaczy się prostym względem, że w osobie każdego szlachcica prawo widziało obrońcę kraju, którego krew przeznaczona była do przelania za Rzeczpospolitą, a nie dla prywaty. Kromer mówi o Zygmuncie Starym, że tylko raz jeden podobnego pozwolenia udzielił. Za Zygmunta Augusta Brzostowski wyzwał Stanisława Pszonkę z Babina przez pozew z pieczęcią królewską do pojedynku publicznego w obliczu sądu królewskiego. Pszonka nie stanął a Brzostowski żądał, żeby był uznany za niewinnego, lecz król wyrok zawiesił. Na weselu Zygmunta I Samuel Łączyński rąbał się ze Szwedem,

który drwił z polskiego tańca. Szwedowi głowę zmiotł. Król Zygmunt o zgiełk stąd wynikły dopytuje. Skrwawiony Łączyński usprawiedliwić się przypada, a król, sam obwiązawszy jego ranę, puścił go spokojnie, nawet bez pogrózek. Na dworze tegoż króla wspomniany jest dworzanin Neptycki, który słynął jako rozjemca i znawca zagranicznych przepisów pojedynkowych. Przepisy te i zwyczajnie wprowadzała młodzież pańska, po naukę i dla służby rycerskiej wyjeżdżająca na obczyznę. Gdy raz między Spytkiem Tarnowskim a Pieniążkiem takie właśnie urosły, że ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mógł, przyszło do tego za pozwoleniem króla, że się wyzwali na rękę. Najprzód tedy na kopje się potykali, ale obadwa skruszyli je o siebie bez szwanku. Do mieczów potem porwali się, którymi długo walcząc, dali dowód patrzącym na to panom polskim, że sobie i w męstwie i w sile równi byli. Przetóż obadwa, zeskoczywszy z koni, mile się uściśnęli i otąd w braterskiej zgodzie do zgonu trwali. Sądy, złożone z ziemian, miały taką wówczas powagę obywatelską, że wyzwany na pojedynkę mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, jak ów Psonka, i honoru przez to nie tracił. Gospodarz domu nie mógł nigdy przyjąć wyzwania od swego gościa. Opowiadano też o pewnym Włochu, który, gdy w podróży po Polsce gościł u pewnego pana, i po uczcie, wśród rozchukanej wesołości, umazany miodem, był zaprowadzony między oblaskawione niedźwiadki, a te zaczęły go nielitościwie lizać wśród śmiechu gości - wyzwał gospodarza na rękę, ale nie mógł go skłonić do przyjęcia pojedynku, bo to było przeciwne ówczesnym prawom gościnności. Podniosły się w XVI wieku głosy polskich publicystów przeciw bójkom i pojedynkom. „Zemsta to zwiecia a w niej dowód wielkiego serca i męstwa upatrujecie, jakby zemsta cnotą była, a czemże u was wzgarda krzywdy?” - pyta Frycz Modrzewski. Goślicki widzi w pojedynkach „zdrożność”. Bartosz Paprocki upomina hetmanów za łatwość w dopuszczaniu onych. Powodowski, gromiąc w kazaniu (r. 1579) tych, co się pojedynkują, przytacza słowa hetmana Mieleckiego: że „kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten w polu nie naciera na nieprzyjaciela”. Jakoż istotnie prawdziwi miłośnicy ojczyzny i ludzie wielkiego serca uważali każdą kroplę krwi swojej za wyłączną własność milej ojczyzny i do wylania za świętą sprawą a nie za prywatę przeznaczoną. Statut Litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Oświadcza on, że obelżywe słowa, miotane przez wyzywającego na tego, który pojedynku nie przyjmuje, nie krzywdzą go, ale spadają na burzyciela spokoju publicznego. Wobec surowości praw polskich pojedynki formalne z wyzwaniem, sekundantami, umową i obecnością licznych świadków, odbywały się rzadko i sprawy wytaczane za te przestępstwa do sądu przez instygatorów są bardzo nieliczne. Za to bijatyki i rąbaniny zwaśnionych po obozach i sejmikach, nie uznane za pojedynki i nie ścigane przez instygatorów, o ile nie pociągały za sobą wypadków śmierci, stawały się coraz częstsze w miarę upadających cnót obywatelskich. Widzimy to za Jana Kazimierza z „Pamiętników Paska”, który częste bójki swoje dokładnie opisuje. Kartelów on nie posyła, sekundantów nie obiera, sposobów do rozlania krwi w wzór zagraniczny nie układa, tylko w rozjątrzeniu porywa się do szabli i rąbać na miejscu zaczyna. Ciągłe noszenie oręża, właściwe stanowi rycerskiemu, z wrodzoną krewkością i bezgraniczną odwagą przyczyniały się do częstego rozlewu krwi. Gdy r. 1671 żołnierze

chorągiewni wyrządzili krzywdę niejakiemu Pałuckiemu pod Opatowem, ten, wzięwszy syna i dwóch służących, samoczwart, wyzwiał do boju część chorągwi czyli roty i w nierównej walce krzywdę swoją pomścił. W r. 1674 prawo ponowiło ostrość dawnych ustaw przeciw pojedyńkom. Król Sobieski był ich wielkim przeciwnikiem, mawiając, że „odwaga dowodzi się jeno w walce z wielu, ale nigdy w potyczce z jednym”. W tym samym jednak królu, gdy na sejmie grodzieńskim r. 1685 rozjątrzony był przymówkami Paca, odezwała się krew gorąca, i, pochwyciwszy za szablę: „Nie wywołuj - rzekł - ciężaru ramienia mego!” A Pac na to, podobnież za szablę chwyciwszy, odparł: „Pomnij, zem był sprawny, gdyśmy byli równi”. W tychże czasach bawiący na dworze króla francuskiego Jan Władysław Radziwiłł, starosta wiślicki, „słuszną zdjęty obrazą o honor narodu polskiego, posła hiszpańskiego w pojedynku zabił.” W Polsce można było z godnością pojedyнку nie przyjąć, przez uszanowanie dla praw Rzplitej, jako uchwalonych przez naród a zakazujących pojedyńkowania. Pojedynki w święta i w dniu sobotnim, jako N. Maryi Pannie poświęconym, nie odbywały się. Rozlew krwi w miejscach królewskiego pobytu surowo był karany. W czasie sejmu roku 1634 przyszło do pojedyнку wojewodzica Sapiehy z Kossobudzkim, wojewodźcem mazowieckim. Sapieha odniósł ranę, a Kossobudzki, że pod bokiem królewskim zwady wszczyniał, gardłem przyplącił. Pojedynki rycerstwa polskiego odbywały się pierwotnie konno, w zbroi, z kopją lub mieczem, jak turnieje i gonitwy, później dopiero stawano pieszo do walki z mieczem lub szablą. Pistolety i szpady, czyli, jak nazywano, różny francuskie, mieli Polacy w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą. Panicze tylko, wychowani z cudzoziemska, robili wyłom w obyczajnieniu narodowym. Po pojedyńku strony się zwykle godziły i zawieszta ustawała. Jeżeli jeden zginął, to szukano zgody z jego krewnymi, a gdy jednacze do takowej doprowadzili i nie było oskarżyciela, instygatorzy i sądy nie dochodzili sprawy. Za czasów Saskich najgłośniejszy był pojedynek (r. 1744) podkomorzego Poniatowskiego z Tarłą, wojewodą lubelskim, który poległ. Że podkomorzy był młodzik w porównaniu z wojewodą więc ojciec jego wyzwiał sejmujących, aby na syna był sąd a zgon Tarły długo ze zgrozą naród wspominał. Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedyńki na wzór zagranicznych. Doznawały więc przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedyńkujący się ulegali wyrokom i odsiadawali więzę. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedyńkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego djecezyi pojedynek nastąpił. Zapatrząc się na pojedyńki ze stanowiska rozumu, iż utracona część przywrócona być może tylko przez sąd honorowy a nigdy przez zabójstwo, i że średniowieczny zwyczaj pojedyńków jest dziś pozostałością „sądów bożych” wymyślonych przez ciemnotę i barbarzyństwo, przyznać musimy, że dawni Polacy, wyłączając broń palną z pojedyńków, jako dającą wypadek losowy, czyli średniowieczny „sąd boży”, szlachetniejsze i bardziej rycerskie mieli pod tym względem pojęćia, niż chęłpiący się postępnem cywilizacyi ich wnukowie. W artykule niniejszym nie podążyliśmy uwzględnić rozprawki ks. S. Chodyńskiego o „Pojedyńkach w dawnej Polsce”

podanej w „Encyklopedyi kościelnej” Warszawa, r. 1894, t. 20-y, str. 154 - 160).

Pojemsczyzna (od pojęcia żony) - danina, składana niegdyś przez mieszczan i włościan panom na Rusi za prawo pojęcia żony cudzej poddanej.

Pojezuickie dobra. Po zniesieniu zakonu jezuitów, Rzplita konstytucją sejmową z r. 1775 (*Titulo*): Rozrzządzenie dobrami jezuickimi) przeznaczyła ogromne te dobra ziemskie na fundusz edukacyjny narodowy. Postanowiono sprzedać je, ale nie na własność bezwarunkową, lecz żeby nabywca płacił od szacunku procent w dwóch ratach półrocznych, bez względu na wszelkie klęski a za całość dóbr i regularną opłatę roczną dał kaucję, czyli, jak wtedy zwano, ewikcję równą 1/3 szacunku dóbr. Za uchybieniem jednej raty, gdy posiadacz taki (zwany w konstytucyi *privilegiatus haeres*) nie złożyłby w ciągu 6 tygodni należności, miał naówczas zaprowadzony być sekwestr, a w razie niezapłacenia drugiej raty, władza edukacyjna mogła dobra za wakujące uznać a król komu innemu je oddać. Dobra te miały niejako naturę dóbr rządowych, nie mogły być dzielone ani odłużane pod karą utraty sumy na nie wypożyczonej. Właścicielem był Fundusz edukacyjny, ale prawo nabywcy miało charakter dziedzicznego czyli wieczystego posiadania. Dobra te wyjęte były z pod zwyczajnego sądownictwa, należały do Komisji i Edukacyjnej. Za sejmu czteroletniego ustanowiona była z nich ofiara, jak z dóbr ziemskich. Nie mogły ulegać regulacji hipotecznej, ale w zaborze pruskim regulowano je jak allodialne. Dekret króla saskiego jako księcia Warszawskiego z d. 14 grudnia 1812 r. (*Dziennik Praw* tom IV, str. 421), uznając, że dobra te mają naturę dóbr narodowych, przyznał Funduszowi edukacyjnemu egzekucję administracyjną i poddał szczególnym przepisom. Za Królestwa Kongresowego dekret, ustanawiający Prokuratorję, uznał je (art. 9, lit. h) za własność publiczną. Ostateczne co do dóbr po-jezuickich urządzenia znajdują się w *Dzienniku Praw* t. 41, str. 337-398.

Pokładziny. Ponieważ nie wypadało, aby panujący jeździł na własne wesele za granicę swego kraju, jak również aby księżniczka, wychodząca za niego, przybywała do jego stolicy przed wzięciem ślubu, był zatem zwyczaj, że panujący brał ślub w jej domu przez zastępcę czyli posła tam wysłanego. Do prawomocności takiego ślubu należał ceremoniał pokładzin, polegający na uroczystem chwilowem położeniu wychodzącej zamąż na jednym łożu z zastępcą przyszłego męża. Niekiedy wystarczało, aby poseł przytknął tylko kolano do łoża, jeżeli zaś musiał położyć się, to kładł pierwszej pomiędzy sobą a dziewicą obyczajem rycerskich wieków miecz obnażony. Nazwa pokładzin znaną była w Polsce od wieków w znaczeniu faktycznego pierwszego połączenia się nowożeńców, których uroczyszcie z muzyką i pieśnią o „chmielu” żonaci i mężatki, czyli swatowie i swachy, odprowadzali polonezem „poduszkowym” do sypialni czyli „łożnicy”. Dziś nazwa ta przechowała się tylko u ludu wiejskiego, jako echo niegdyś narodowego obyczaju.

Pokolędne - zwyczaj ubogich ludzi, że około świąt Bożego Narodzenia lub Nowego Roku obchodzą sąsiednie chaty i dwory, gdzie otrzymują podarki złożone z okras, kielbas, płótna, lnu, konopi i t. p. Panna młoda przed weselem kwestuje sobie u sąsiadów len na nowe gospodarstwo, co zowią „chodzenie po lnowalnym”.

Pokora publiczna. Gdy prawem dozwolona krwawa zemsta rodu za zabójstwo

zaczynała ustępować powoli ze zwyczajów narodu, powstawał dla zabójcy sposób usunięcia się przed niebezpieczeństwem odwetu grożącego mu pierwiej ze strony krewnych zabitego. Tym właśnie sposobem do prześlągania mściciela była pełna mistycznego nastroju uroczystość „pokory publicznej”. W żalobnej odzieży, z mieczem wiszącym u szyi, w otoczeniu swoich krewnych lub przyjaciół przystępował zabójca przed oblicze uprawnionego do zemsty za krew przelaną, upokarzał się przed nim, błagał o przebaczenie, życie swoje oddając w jego ręce. Czyniąc to, spełniał tylko jeden z warunków ugody, którą bezpośrednio przedtem przyprowadzili do skutku rozjemcy. Uroczystość tę nazywają źródła prawa polskiego „pokorą”, charakteryzując ją tym jednym wyrazem najtrafniej i najdosadniej. Zdaniem prof. Ulanowskiego, publiczne wyznanie spełnionego czynu była to niejako spowiedź, odbywająca się wobec świadków w chwili, która, jeřliby tego zapragnął mściciel, ostatniaby się stała dla zabójcy. Winowajca stawał przed swoim sędzią z prawdą w ustach i sam podawał na siebie narzędzie kary. Ale zanim jeszcze usłyszał wyrok, zanim dokonał spowiedzi, już rozpoczynał pokutę, której główną treścią była zewnętrzna uroczystość, z jaką się odbywała pokora. Skoro udzielił mściciel przebaczenia, tern samem uznawał za dostateczną pokutę, której poddawał się winny. Wyznanie i pokuta zmazywały zbrodnię i nie potrzebował już sędzia i mściciel karać pokutującego śmiertcią. Genezą pokory było przeniesienie pojęć spowiedzi i pokuty do sfery prawa świeckiego. Tkwiąca w pokorze spowiedź jest spowiedzią publiczną, treść pokuty zależną była od ugody. Stanowisko zabójcy przed spełnieniem pokory było analogicznym do położenia grzesznika, pozostającego pod klątwą. Jak wyklęty musiał prosić biskupa na klęczkach o udzielenie mu przebaczenia, tak samo błagał zabójca mściciela o przebaczenie. Nie następowało ono bezwarunkowo, lecz zależnem było od poddania się grzesznika pokucie odpowiedniej. Podobnie przyjmował na siebie upokarzający się zabójca rozmaite obowiązki, których treść była analogiczna do treści pokuty publicznej. Czem więcej sobie ceniono instytucje kościelne spowiedzi i pokuty, tern większą przywiązywać musiano wagę do „pokory”. Obszerną rozprawę „O pokucie publicznej w Polsce” ogłosił prof. Ulanowski w 23-m tomie Rozpraw i sprawozdań wyd. hist.-filozof. Akademii Um. (Kraków, 1888 r., str. 61 - 172).

Pokój. Ks. Franciszek Jezierski, uczony pisarz z czasów Stanisławowskich, tak pisze: „Przez ten wyraz w naszym języku teraz rozumie się w domu rolnika mieszczanina izba, w domu zaś szlacheckim mówi się pokój. Podług zaś dawnego ojców naszych języka tak się wymawiało: przed domem ganek, sieć; co dziś nazywają przedpokój, przedtym się nazywał przy sionek; co dziś nazywają pokój kompanii, to przedtym mówiono izba, co dziś mówią gabinet, to przedtym komnata, co dziś nazywają pokój sypialny, to przedtym łożnica, co dziś garderoba, to przedtym komora, a przejście między komnatą i łożnicą nazywano alkierzem”.

Pokrewieństwa. Pokrewni są ci, którzy od jednej osoby ród swój wiodą, powinowaci zaś są krewni męża względem krewnych żony i odwrotnie. W jakim stopniu zachodzi pokrewieństwo jednego z małżonków, w tymże stopniu jest i dla drugiego powinowactwem. Polacy mieli nader obfity rodzinny słownik nazw, określających rodzaj pokrewieństwa, pozostawiający daleko w tyle niemiecki, więc

i pożyczek mieli mało. Mieli oni zwyczaj rozpamiętywać najdalsze pokrewieństwa rodzinne, a starsze niewiasty przekazywały młodszym pokoleniom całe dzieje pokrewieństw w swych okolicach i województwach. Pochodziło to nie tyle z próżności, ile z obyczaju narodowego, w którym wszystka szlachta uważała się za jedną rodzinę czyli „bracie”. Stąd „u Polaków najpierwszy był tytuł: bracie, później mówiono: panie bracie, a wreszcie: mości panie bracie”. Piotr Skarga w „Żywotach świętych” pisze, iż „w polskim języku bracią zowiemy w trzecim i czwartym pokoleniu i jakiegokolwiek powinowate”. W prawie polskim, którego główną podstawą były stare zwyczaje narodu, charakterystyczną stanowi cechę pewna solidarność i łączność rodowa, nawet w dalszych stopniach pokrewieństwa. Majątek np. sprzedany w obce ręce krewni sprzedawcy mieli prawo odkupić, co wydawało się nader dziwnem dla cudzoziemców. W prastarym obyczaju polsko-słowiańskim nie dawano posagu czyli wiana za dziewczką, ale młodzian nabywał córkę u rodziców, był więc zwyczaj porywania dziewcząt, jako najtańszy sposób nabycia żony. Obyczaj ten przetrwał w Polsce przyjęcie wiary chrześcijańskiej i musiał się wydarzać jeszcze w XIII i XIV w., skoro ówczesne prawa krajowe surowo zabraniają żenienia się w sposób podobny. W obrzędach zaś weselnych ludu polskiego ślady tego obyczaju przetrwały do naszych czasów. Ze zaś na oznaczenie słowa gonić, zająć, było w dawnej polszczyźnie słowo żonąć, żenić, stąd powstały wyrazy: żona, ożenić, żonaty. Od wyrazu *mahał*, umowa ślubna, utworzono z żony małżonę i małżonkę Druga żona względem dzieci swego męża z poprzedniej żony jest ich macochą. Ten, co „przyżenił” sobie żonę, czyli zjął, zajął ją rodzicom, nazywał się zięciem. Przyrowadzona do domu synowa, jako młoda niewiasta w porównaniu do starej matki męża, dostawała nazwę: niewiastki, niewiastki lub sneszki. Ojciec nazywa się w mowie staropolskiej: ociec, rodzic, tata, t. j. tak, jak dotąd lud polski wymawia i używa tych wyrazów. Wyraz „ociec” sięga prastarych czasów; wyrazu rodzic lud używa, gdy chce nazwać poważniej. Wyraz tata, używany przez dzieci, jako najłatwiejszy, jest również dawny, bo już Bielski w XVI w. pisze: „Święty Wojciech, założywszy klasztor, dał mu imię po słowiańsku tata, bo tak Słowacy zwali św. Wojciecha jako ojca”. Z nastaniem wiary chrześcijańskiej potworzyły się wyrazy: ojciec święty, ojciec duchowny, ojciec chrestny, a ze wzrostem gospodarstw „ojciec czeladny” czyli gospodarz domowy, ojciec i dozorca czeladki. Ojczym jest wtórm mężem matki czyniej. Ojczyc i ojcowie ma kilka znaczeń w języku staropolskim: oznacza najprzód syna z prawego łoża, potem rodaka, ziomka, rodowitego syna swojej ziemi, dalej doradcę i miłośnika ojczyzny. Takim np. był Jan Łaski (ur. 1456, zm. 1531), o którym Strykowski wyraził się: „umarł Jan Łaski, prawy ojczyc ojczyzny”. Ojczycem lub ojcowicem zwano każdego ze starego rodu, pana z panów, wreszcie tak nazywano poddanych ojcowskich, na miejscu urodzonych, a prawo dawne stanowiło, że pojmańców (jeńców) wojennych dzieci uważam są za ojczyców czyli poddanych”. Majątek po ojcu zwał się ojcowizną i ojczyzną, po matce - macierzyzną. Syna jedynaka nazywano „jednorodzonem”, adoptowanego - „przysposobionem” lub „przyjętym”. Trzymany do chrztu jest chrestnym czyli chrześniakiem. „Synowie koronni” oznaczało ziemian z Korony. Rodzice nazywali córki swoje w mowie potocznej dziewczkami, dziewczuszkami. Dzieci żony od pierwszego jej męża, lub

dzieci męża z pierwszej jego żony, zowią się pasierbami i pasierbicami. Ojciec ojca lub matki zowie się dziadem, dziadkiem, matka ojca lub matki - babką. Tych rodzice są pradziadami i prababkami, a tych znowu przodkowie zowią się prapradziadami lub naddziadami. Majątek po dziadku zowie się „dziadkowizną”, po babce „babizną”. Dzieci syna lub córki są wnucętami. W dawnej polszczyźnie nie mówiono wnuk, ale wnek, a o rodzaju żeńskim nie mówiono wnuka ani wnuczka, ale wnęka i wnęczka. Jeszcze w końcu XVI wieku Szczerbowicz pisze: „dzieci rodzonych braci i sióstr, t. j. synowców i siostrzeńców, też wnękami zowią”. Syn brata zowie się bratańcem, bratankiem, synowcem, córka brata - synowica, brataną lub bratanicą. Syn siostry - siostrzanem, siostrzeńcem, siostrzankiem, córka siostry - siostrzenicą, siostrzanką. Wyraz szwagier, szwagierka jest czysto niemieckim (Schwager, Schwaher). Dawni Polacy nazywali zawsze brata męzowskiego dziewierzem lub szurzą a nie szwagrem, siostrę męzową: żolwica, żelwica, żelwią lub świeścią a nie szwagierką. Surzyna nazywano na Mazowszu żoną szwagra jeszcze w XVII w. Mączyński, słownikarz XVI w., powiada: „Żelw albo żelwica, też niewiastką niektórzy zowią, t. j. męzowa siostra”. Szymonowicz w sielankach pisze:

Żolwice i bratowe u jednego stołu,
I świekry i niewiestki jadają pospołu.

Żona brata czyli bratowa zwała się jątrew, jątrewka, a nazwy tej pisarze polscy używali do połowy XVII wieku. Siostra matczyna lub ojcowa zowie się ciotką; jeżeli rodzona, zowie się ciotką rodzoną, w przeciwnym razie jest ciotką wujeczną lub stryjeczną. Mąż ciotki zowie się: pociot, paciot, naciot. Lud wiejski nazywa ciotką wroną, ciotuchą - febrę czyli zimnicę, ciotami - czarownice, które nasylają ludziom kołtuny lub myszy. Dzieci po dwóch siostrach rodzonych są sobie rodzono-cioteczni, jeżeli zaś babki były siostrami, są przecioteczni. Rodzony brat matki jest wujem, żona jego wujenką czyli wujną, syn bratem, córka siostrą rodzono-wujeczną. Brat babki nazywa się stary wuj, dziadek lub przedwieć. Brat ojca jest stryjem, strykiem. W dawnej polszczyźnie skracano stryjek na stryk, mówiono więc pospolicie: stryk, wieś Stryków, kronikarz Maciej Strykowski. Żona stryja była jednak stryjkeną lub stryjną, a dzieci po rodzonym stryju - rodzono-stryjecznymi. Brat dziadka zwał się starym stryjem albo przestryjcem, prastryjem, wnuk jego był bratem stryjeczno-stryjecznym, czyli przestryjecznym. Syna i córkę brata stryjecznego zwano stryjecznym synem i stryjeczną córką. Wogóle stryjów i braci stryjecznych i przestryjecznych zwano „stryjcami”. Stryjcowie byli to męscy potomkowie jednego dziada, pradziada lub prapradziada, w różnych stopniach pokrewieństwa z sobą zostający. Nosili oni wspólny herb i uważani byli zawsze za bliską rodzinę. Paprocki w „Ogrodzie królewskim”, w przedmowie do Mich. Sędziwoja, pisze: „A pod jednym herbem jest kilkaset, pod drugim kilka tysięcy nalazłoby się stryjów herbowych, między którymi jest wielka miłość, chociaż jedni z tych herbów panowie a drudzy chudszy się znachodzą”. I dalej: „Jest i był przedtem w Polsce takowy obyczaj i miłość między rycerstwem a pany, że herbowi stryj cowie wszyscy jeden o drugiego krzywdę jako bracia własni umierali i w

potrzebach na nieprzyjaciół koronne ze wszystkich państw pod jeden się porporzec albo chorągiew zjeżdżali, w potrzebach bywałe rotmistrze obierali a ich słuchali”. Znanajest pewna starodawna wspólność majątkowa, wymagająca, aby pomimo uprawnionych już działów rodzinnych nie czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie zapewnwszy się zezwolenia stryj ców herbowych. Klonowicz pisze, że flisacy wiatr nazywają „stryjem”. W mowie potocznej było pospolitem „wujanie i stryjanie”, a szczególnie to ostatnie, to jest, że młodszy nazywali starszych znajomych i przyjaciół „stryjku”, co u ludu jest we zwyczaju dotąd. Ojciec żony zowie się teść, a matka - teściowa lub teścia, dawniej cieść i cieścia. W jednej z pieśni ludowych dotąd w niektórych okolicach śpiewają: „I wyszła doń stara cieść”. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 tak objaśnia: „Cieść, to jest żony mojej ojciec, niektórzy świekrem zowią, ale niewłaściwie, bo świekier jest mężów ojciec, którego zowią po łacinie *socer*”. Strykowski znów pisze: „Obesłał bracią swoją i ćcia albo cieścia, ojca żony swojej”. Widzimy z tego, że tak dawniej jak i dzisiaj u ludu, który tej nazwy w wielu stronach używa, świekier, świokier, świekra, świokra, świekrucha oznacza tylko rodziców męża, a teść i teścia - rodziców żony. Nieraz jednak ludzie mieszały z sobą te obie nazwy, a sam Strykowski w innym miejscu wyraża się: „Boniak świekier albo cieść Swantopelka”. Jeżeli świekier pochodzi także z niemieckiego wyrazu *Schwaher*, to nic dziwnego, że znaczenie tego wyrazu w polskim języku nie mogło być tak i owak pojmowane, skoro nie było polskiem. „Półbratem” nazywano w dawnej polszczyźnie brata przyrodniego, „półsiostrą” - siostrę przyrodnią, t. j. dzieci z jednej matki po dwóch ojcach, lub z jednego ojca po dwóch matkach. Dalekich przodków nazywano praojcami, praszczurami, praskurzami a praprawnuków - pasynkami. Bruckner przytacza zapomniane na przelomie od średnich wieków do nowych dwie nazwy: nieściora i czędo czyli cędo. Ten ostatni wyraz oznaczał jeszcze w XVI w. dziecko. Wyrazy: bękart, bastard, bastrzę, wyrugowały: pokrzywników i wylegańców. W rachowaniu stopnia pokrewieństwa przy zawieraniu małżeństw, trzymano się w Polsce śladem prawa kanonicznego rachuby kanonicznej, która się różniła w pobocznej linii od rachuby cywilnej prawa polskiego. Gdy podług prawa kanonicznego brat z siostrą są w pierwszym stopniu a synowicą ze stryjem w drugim, to podług rachuby cywilnej w Polsce brat z siostrą był w drugim a synowicą ze stryjem w trzecim stopniu pokrewieństwa. W prawach spadkowych używano cywilnej rachuby, ograniczając prawo spadkowości do 8-go stopnia włącznie.

Pokurcz - gatunek psów, mieszańców z brytana i charta.

Polatka - flaterka, blaszka, złota lub srebrna w stroju niewieścim tak zawieszona, że za każdym ruszeniem się osoby chwije się czyli potrząsa (Mączyński, r. 1564).

Polewka - w dawnej kuchni polskiej każda zupa, wyjąwszy: rosółu, krupniku, żuru, kapuśniaku i barszczu, które miały właściwe swoje nazwy. Były więc polewki: winne, piwne, migdałowe, grzybowe, grochowe i kilka innych. Polewkę winną przynoszono pannie młodej na śniadanie nazajutrz po ślubie. Najbardziej upowszechnioną na śniadania i posiłek przed wyjazdem w drogę była wyborna polewka piwna, t. j. piwo grzane, zaprawione śmietaną lub rozbitymi żółtkami i w miarę potrzeby przysłodzone. Sos nazywano wtedy polewką, gdy się podawał

oddzielnie na przystawce (salaterce); podlany zaś na misie lub półmisku pod mięso lub rybę, zwany był zawsze podlewą (ob.).

Polonez. Taniec ten narodowy tylko lud wiejski nazywa po polsku „tańcem polskim”, lub prościej „polskim”, niekiedy „wolnym”, „wielkim”. Klasy wyższe przerobiły nazwę z francuskiego *la Polonoise*, tak samo jak i nazwę sukni niewieściej zwanej „polonezką”. Polonez tak był dawniej upowszechniony, iż rozpoczynano nim bale w całej Europie. „Muzyka jego - pisze Oskar Kolberg - idzie w rytmie na 3 długie stopy, czyli na 3 nuty ćwierciowe w taktie i składa się zwykle (przy prostocie) z 2 części po 6, 8 lub 10 taktów każda. Do nich przyczepiono (zapewne w późniejszych czasach) *trio* również o 2 częściach a niekiedy i 2 *trio* z *końcówką*. Właściwość ruchów stanowi nacisk na złą (czyli drugą) stopę taktu, mianowicie przy zaczęciu i ku końcowi pejjudu melodyjnego, i dlatego zwykle rozpoczyna melodję dobra stopa taktu (bez odbitej nuty), chociaż cudzoziemcy prawidła tego nie zawsze się pilnują. Że charakterem poloneza jest uroczyta powaga, więc ruchy jego powolniejszymi są od ruchów innych tańców w tępię 3/4 idących, od których zresztą odróżnia go także i akcentacja wyżej wskazana. Rytm poloneza zastosowano i do wielu dłuższych ustępów muzycznych (*alla Polacca*) o charakterze świetnym i pompatycznym; w taki sposób powstały polonezy koncertowe, warjacje na polonezowe tempa (wokalne i instrumentalne) i t. p. Dostyc tu przyczyć polonezy Chopina i tegoż finał waijacy z Don Juana, polonezy i ronda Hummla, Webera i innych, ustępy w operach: „Faust” Spohra, „Purytanie” Belliniego, „Halka” Moniuszki i t. d. Polonez, jako staropolski taniec rycerski, miał w swych ruchach posuwistych i zamaszystych coś wojennego, w swych zwojach, skrętach, odbijaniach, szepcach przypominał życie publiczne, gwarne i ruchliwe dawnej szlachty. Tańczono go w stroju polskim i przy karabeli, a obrazy takie skreślili świetnie Brodziński i Mickiewicz. Był to taniec poważnych mężów i matron: pochód i rozmowa zastępowały w nim skoki i pieśni w tańcach młodzieży. U ludu i drobnej szlachty zachowuje się tradycyjnie pod nazwą „Polskiego” lub „Wolnego”, lecz tylko w czasie godów weselnych przy oczepinach tańczony. Na Mazowszu zwał się „Pieszym”, w Krakowskiem „Wielkim”, gdy krakowiaka zwano „Małym”, a rozpoczynając zabawę od Wielkiego, zwykle ją na Małym kończono. Jak we wszystkich innych polskich tańcach, wodził w nim rej przodkujący, czyli „stojący na trakcie”, t. j. w pierwszej parze, jak mówiono po staropolsku. Obertas jest to zdrobniały polonez pod względem muzycznym, a wyrażenie „Drobny”, jakim cechują w niektórych okolicach żwawego obertasa, zdaje się to potwierdzać; stopy też i naciski są u obudwu jednakowe, a różni je tylko stopień prędkości. Motywy staro-szlacheckiego poloneza tkwią jeszcze w ludowym tańcu „polskim” czyli „wolnym”. Polonezy Ogińskiego są pięknym narodowego ducha ale i skażonej miękkością epoki, w której powstały, obrazem. Jędrniejsze są polonezy Kurpińskiego, acz do wielu z nich zakradł się panujący wówczas styl Rossiniego. Uwagę Kolberga, iż nader mało pozostało nam próbek muzyki staropolskiego poloneza, możemy potwierdzić w zupełności. Pomimo bowiem zamiłowania narodu polskiego do muzyki tanecznej i śpiewowej, brakło mu dawniej miłośników rozumnych i przezornych, którzy spisyaliby i zachowali muzykę tańców i słowa pieśni. Z wielkim też wstydem wyznac musimy, iż,

pomimo wieloletnich poszukiwań, nie znalazłszy nigdzie w kraju nut prawdziwie starych polonezów, przytoczyć tu musimy polonez z r. 1736, przechowany przez Niemców i podany w dziesiątym tomie berlińskiego muzycznego leksykonu z r. 1880, str. 100.

Polonezka - rodzaj narodowej sukni niewieściej z kroju kontusza naśladowanej. Jak zapewnia Gołębiowski, różnych bywała kolorów, najczęściej brunatnego, gazą wkoło gamirowana. Charakterystycznym byłby szczegół, o ile jest prawdziwy, że moda tej sukni, naśladowanej kontusz polski, powstała najprzód we Francji i dopiero tam stawszy się popularną, przywieziona została do Polski.

Polowanie ob. Łowieckie prawa (*Enc. Star.* t. III, str. 164).

Polska mowa ob. Mowa polska.

Polska w dobie Piastów. Przestrzeń roli, wypieloną pod uprawę zboża z porastających ją pierwiej drzew, zarośli i krzaków, nazwali praojcowie nasi od tej właśnie czynności pielienia polem. Później, gdy zamiast krzaków szkodziły uprawie roślin w ogrodach i polach tylko chwasty, rzecz prosta, że pielienie zaczęło oznaczać oczyszczanie roli z chwastów. Ludzi, którzy osiedli w polach, zaczęto nazywać Polakami lub Polanami w przeciwstawieniu do tych, którzy, siedząc nad morzem, zwani byli Pomorzanami, siedząc w górach - Góralami i siedząc w lasach czyli lachach - Lachami. Dziś bowiem jeszcze w gwarze ludowej wielu okolic lach znaczy gąszcz zarosły leszczyną a „lachami” powszechnie lud nazywał wielkie, gęste, ciemne lasy, tam, gdzie jeszcze takie istniały. Od ludności, siedzącej odwiecznie w polach nad Wartą i Gopłem, czyli od ludności polskiej, polskiej rozeszła się nazwa *Poloni, Polonia* na zachód Europy, tak samo jak od ludności leśnej, zamieszkującej krainy leśne między Polanami i Rusią położone, nazwa Lachów przyjętą została na całym wschodzie i południu. Nie powiadamy tutaj nic nowego, bo już Długosz pisze bardzo trafnie i jasno: „Lechitowie, ci zwłaszcza, którzy na polach siedzieli, zostali przez inne pokrewne sobie druzyny, kocujące po lasach, nazwani Polanami, t. j. pół mieszkańcami, a ta nazwa tak się potem między ludźmi uтарыła, że dawne nazwisko (Lechitów) poszło w zapomnienie a naród i kraj wszystek począł mianować się Polską”. Tu należy dodać to tylko, że ziemię, na której siedziała od czasów przedhistorycznych gęsta ludność rolnicza i wyrobiła sobie wielkie pola, nazwano Wielko-polską, a krainę drugą choć obszarem większą ale mniej ludną i mniej polną nazwano Mało-polską. (Ob. Lachy, *Enc. Star.* t. III, str. 130). Żyjący w XI w. pisarz arabski Al-Bekri w dziele swoim „Księga dróg i krain”, w rozdziale o Słowianach powtarzając opisy żyjących w wieku X Ibrahima i Masudiego, tak mówi o Polsce ówczesnej: „Co się tyczy kraju Mszki (Mieszka czyli Mieczysława I w latach 960 - 992), jest on wielki między krajami słowiańskimi, bogaty w chleb, mięso, miód i pastwiska. Podatki wybierane przez niego (Mieszka) oplacają się towarami. Te zaś podatki składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca, każdy z nich dostaje pewną liczbę towarów (produktów). Ma on trzy tysiące druzyny, a to są wojownicy, których sotrnia równa się dziesięciu sotrniom drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to on (Mieszko) natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie, czy dziecko jest męskiego, czy żeńskiego rodzaju. A gdy ono osiągnie pełnoletności,

to je żeni, jeżeli jest męskiego rodzaju, i płaci za niego swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli zaś jest żeńskiego rodzaju, to ją wydaje za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. Ten swadziebny podarek jest u Słowian bardzo znaczny, a obyczaj ich w tej mierze podobny do obyczajów berberskich. Jeśli u kogo się urodzą dwie albo trzy córki, to one stają się powodem jego zubożenia, jeżeli zaś zdarzą się dwie synowe, to przyczyniają się do ich zbiedzenia”. Józef Szujski, pisząc o władzy panujących Piastów, powiada, że książę w Polsce i na Rusi był dziedzicznym i dzielącym po sobie dziedzictwo, jak własność prywatną, z zachowaniem zwierzchniej władzy synowi pierworodnemu. Książę czy król był panem wszelkiej niezajętej przez prywatnych ziemi, opiekunem dróg publicznych, prawodawcą sam lub z radą drużyny (*comites*), sędzią najwyższym sam, w wiecu możnych lub przez sędziego, któremu kazał siebie zastępować, najwyższym wodzem czyli wojewodą, panem wojny i pokoju, powołującym pod broń, rozdawcą urzędów i prawa rycerskiego (*jus militare*), jedynie prawomocnym do dawania pozwoleń na budowanie miejsc obronnych czyli grodów, właścicielem kruszców w ziemi, grubego zwierzca dzikiego w niepodzielonych wówczas lasach i niewolników, zdobytych na wojnie, co wszystko razem stanowiło całość prawa książęcego, zwanego po łacinie *ius ducale*. Pokój (mir) w kraju utrzymywać, kraj ten ciągle objeżdżając, i wojnę z sąsiadami prowadzić - oto były dwa główne panującego powołania. Kto też przeciwko pokojowi (mirowi) wykroczył, płacił najwyższą karę królowi - siedmdziesiąt. Aby panujący mógł skutecznie wykonywać to swoje powołanie, musiało mu służyć wszystko: szlachta, kmiecie, duchowieństwo i niewolnicy. Powinni mu byli wszyscy dawać stan (*statio*) czyli kwatery, torowanie drogi (przewód, przesiek, powód), środki podróży (podwody), utrzymanie ludzi i dworu (naraz, krowa, owca, wieprz), utrzymanie grodów, mostów, strzeżenie ich i ruszenie wojenne. On pobierał podatki ogólne i czynsze od własności, od gospodarstw, targów, jatek, szynków, cła i dochody sądowe z „główszczyzny”, z powództwa i za niestawienie się do sądu. Książę obdzielał rycerską drużynę swoją darami w pieniądzach, komach i szatach, dawał jej do zarządu grody swoje czyli warownie. Bolesława Chrobrego otaczała rada dwunastu. Służba wojenna i odznaczenie się w usługach rycerskich dla kraju, opuszczenie rolniczych zajęć z powodu usług rycerskich dla panującego - stanowi początek stanu szlacheckiego. Jak wojna była początkiem szlachectwa, tak jenicy wojenni, osiedlano ich na pustkowiach, początkiem poddaństwa i niewolnictwa. Ziemia bez ludzi nie miała żadnej wartości, a było takiej bardzo dużo. Jeniec wojenny był więc najpożądaną zdobyczą. Handel ludźmi był jeszcze wówczas powszechnym w całym świecie i na zachodzie Europy. Tam więc, gdzie brakło jeńców, kupowano ludzi i osiedlano ich na roli przy dworach rycerzy czyli szlachty, aby mieć ręce do pracy. Każda okolica, powiat, złożony z kilku czy kilkunastu opól, niby gmin dzisiejszych, miał swój gród warowny, który sądził przestępstwa, ściągał podatki, utrzymywał spokój i był schroniskiem w razie wojny. Niemiecki zakonnik, przybywszy w XII wieku do klasztoru w Lubiążu na Śląsku polskim, uprzedzony oczywiście do wszystkiego, co polskie i w pojęciach jego barbarzyńskie, tak pisze o tym kraju: „Z braku rąk roboczych leżała odlegiem pokryta lasem ziemia, na której osiadły lud polski pogrążony był w nędzy, ponieważ bardzo lenił się do

pracy. Drewnianą sochą bez żelaza, ciągniącą przez dwie krowy lub woły, wrzuszano zlekką piaszczystą glebę. W całym kraju nie było porządnego miasta, jeno grody (zamki), przy których znajdowały się: szynk i kaplica, gdzie odbywały się targi dla zaspokojenia potrzeb wieśniaków. Biedny lud nie posiadał: soli, żelaza, monety, obuwia, zajmując się tylko chowem bydła”. Aby dać ogólny rzut oka na kraj polski o dwa wieki później, t. j. za Kazimierza Wielkiego, streszczamy tu ustęp Szajnochy z dzieła jego „Jadwiga i Jagiełło”. W drewnianych szarych dworach tej epoki mieszkali ziemianie, zachowujący wiele cech pierwotnej wieśniactwo, przemawiający tu z kujawska, tam z krakowska, ówdzie z mazurska. Odpowiadała temu zwyczajna sielska zdrobniałość imion. Jaśko z Tęczyna kasztelanii w Wojnicz, na województwie Poznańskim siedział Maćko Borkowic, na księstwie Szczecińskim Kazko. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie potocznej Semko albo Siemaszko. Ci wszyscy, z chłopska nazywani i odziani, panowie żyli w ogólności skromnie, ubogo. A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej staroświecczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiaj szości, niż zwykle wnosimy. Choć w obyczajach narodu z wiekami zaszły ogromne zmiany, a nowe wynalazki, postępy wiedzy ludzkiej i przeobrażenia społeczne zatrzyły za szczętem mnóstwo starych zwyczajów i wywołały inny tryb życia w wszystkich stanów - przecież niejedno zostało, jak było przed wiekami. Gdybyśmy się mogli przenieść w owe czasy, dostrzegliśmy, jakby to nie było przed półszóstą wiekiem, że np. na „folwarku” „klucza” Książkiego „włodarz” czyli „wojski”, a poprostu „ekonom”, ładował „szkuty łasztami jarzyny i oziminy”, aby je spławić do Gdańska. Tam pod lipą wójt albo „sołtys” z gromadą i „ławnikami kmieciami, przysiężnikami”, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybacy ciągną niewód, albo zastawiają wiewierze, żegnając się od topielców. W gospodzie miejskiej marnotrawny „wojewodzie” gra w kostki z „chlebojedźcami pana krakowskiego”, a rozpustne żaki klasztorne wśród „facecyi” i „dykteryjek” przyspiewują sobie z łaćnińska przy kuflu: „*Est bona vox Nalej! - melior Pij! - optima Wypij!*” Tak jakby za naszych czasów Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza arendażna żupie wielkiej, a dla jego potomków wyraz „karczma” już w zwyczaj wchodzi. Oslawionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi „rybałtowi” zgorzeleni mieszczanie: „Ząbek, Glinka i Pęppek” wraz z przyjaciółmi „Wątróbką i Małpą” zadają nieszlachectwo, lecz „stryj cowie” obżałowanego przysięgają przed sądem: „Tako nam Bóg dopomóż i święty krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego kłejnota”, a brat Mikołaj - niewinniony. Tam na sędziszowej niwie podkomorzy rozgranicza morgi sąsiednie, a zwołana osada wygłasza przysięgę graniczną: „Z ziemiśmy poszli, a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem” „Wielmożni” zaś panowie a rycerstwo z książętami spór wiodą. Już nawet wyraz „rokosz” nieobcy (?). W gwarze sejmikowym brzmi ustawicznie wyraz „Panowie bracia!” - rozpoczynający każdą przemowę. Pomiedzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiellowych roi się mnogość dzisiejszych nazwisk: Sośniewskich, Borzukowskich, Granowskich, Jarogłowskich. Dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna Jagienka w przededniu swoich obłóczyn: „Jako żąda jeleni ku studniom wód, tako żąda dusza moja k' tobie, Boże”. I miło, jakby dziś, brzmi w kościele

gromadna kwietniej niedzieli pieśń: „Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź Tobie, o królu gospodynie!” Do najpospolitszych zajęć należy rybołówstwo. Na dworach książąt byli „mistrzowie rybołówstwa”, a co krok napotyka się rybaka, czyli, jak wówczas nazywano, „rybitwę”. W ich rękę widzimy: „włóki, wędkę, wycierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki” i t. d. „Bobrowe gony” i „żeremie” czyli hodowla bobrów prowadzona była starannie przez bobrowników, z dobieraniem maści czyli barwy futra, w całym kraju, a najobficiej nad Narwią. Żaden kraj europejski nie dorównał Polsce obfitością miodu i wosku. Solona w bezkach, lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Chów owiec, świń, stadnin i bydła uważany był za główne źródło bogactwa krajowego. Zdumiewa nas na każdym kroku pracowitość i gospodarność ówczesnych pokoleń. Praca około ziemi czyniła zaszczyt. Nigdy się Słowianin nie wykupywał pieniędzmi od pracy. Przeciwnie, były przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Kmieć wołał odrabiać, niż płacić. Stąd czynsze nie cieszyły się w Polsce powodzeniem. Czynszownik był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dlatego odstręczało, iż je ziemianie za rodzaj włóczęgi i lenistwa poczytywali. Wyrzów „roboty”, „robotny” nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Nawet szlachcic nie wstydził się razem z czeladzią swoją osobiście pracować. A w ocenieniu owoców tej „robotności” polskiej za doby Piastów należy przedewszystkiem uwzględnić szczupłość ówczesnego zaludnienia kraju, brak dobrych rzemieślników i drogosc żelaza na narzędzia, wobec czego ówczesne drogi, groble, mosty, karczowanie lasów starodrzewnych, a przedewszystkiem potężne wały grodów tyleż znaczą, co gdzieindziej mury i gmachy wspaniałe. Porosłe dziś dzikim lasem kopce i wały niegdyś zanikowe, kościoły odwieczne z grubo ciosanego granitu, można przyrównać do dzieł dawnych olbrzymów. Co potem koło Drezdenka za naturalne ramię Noteci uważano, było tylko ogromnym, ćwierćmilowym przekopem ręki ludzkiej. Każda wieś, każda łąka była widownią żywej skrzętności z rydlem w rękę. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie, przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów, przemienione w dobre Piastowskiej z nieprzebytych bagnisk na najżyźniejszą w świecie okolicę. Cała Małopolska napelniała się sadami. Próbowano upowszechniać winnice, które w owych czasach cesarz Karol IV, zięć Kazimierza Wielkiego, w Czechach był zaprowadził. Większem powodzeniem, niż winogrodu, została uwieńczona w Polsce uprawa chmielu. Za Kazimierza Wielkiego nastąpił namiętny ruch górniczy. Kopano rudę srebrną w Olkuszu, ołowianą i miedzianą w Chęcinach, Sławkowie, Kielcach, Trzebini, Jaworznie i Miedzianej-górze. Cała Małopolska mniemała, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości z czasów Kazimierza Wielkiego poszukiwali starannie i ze znacznym nakładem wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Górnictwo stało się przedmiotem najtroskliwszej opieki króla, wyposażone najrozciąglej szemi swobodami. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz Wielki „murował” Polskę, a za jego przykładem wszystkich ogarnął szal murowania. Przy budowie jednego zamku lub kościoła po kilkuset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów pracowało przez lat kilka. Możemy więc sobie łatwo wyobrazić, w jakim ruchu musiało być to

dzielne pokolenie, które po kilkaset podobnych gmachów jednocześnie w kraju wznosiło. Kazimierz w śpichrach królewskich przechowywał wielkie zasoby zboża z roku na rok, a w latach nieurodzaju powiększał liczbę fabryk, aby, płacąc za pracę zbożem, mógł zabezpieczyć w ten sposób najbardziej potrzebujących od głodu.

Polubowne sądy ob. Sądy kompromisarskie czyli polubowne.

Polawie, polawnik. Tak nazywano poduszki, materace i wogóle wyścielenie na ławach w domach zamożniejszych. Krescencjusz średniowieczny zaleca pierze z kur zbierać „na polawie ku siedzeniu”. Rej pisze: „Ławy szpalerami, polawniki a sukno zielone rozciagnione na stole”. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *subsellium* tłumaczy na: niskie ławy, polawie niskie. W apartamencie Zygmunta I, gdy był jeszcze królewiczem, drewniane ławy pokryto „polawiem” włoskiem (Pawińskiego: *Młode lata Zygmunta Starego*, str. 160).

Polownik czyli półrolnik, półłannik, półkmieć. Tak już w XVII w. nazywano chłopą, który gospodarował na połowicy łąnu i tego wszystkiego, co kmieć cały.

Poly - w języku myśliwskim sieci niekiedy 200 łokci długie i od 3 do 5 szerokie, któremi przy pomocy palików obstawiano knieje. Stosownie do rodzaju polowania bywały ptasznicze większe i mniejsze, lotowe używane do łowienia kuropatw w locie i inne zastawiane na grubego zwierza.

Pomian - hasło, godło. W „Archelii” czytamy: „Stanowniczy musi każdego wieczora pomian albo hasło brać od hetmana”. Wyraz ten posłużył za nazwę do herbu, wyobrażającego w polu złotem czarną głowę zuba mieczem ukośnie przeszżytą i w helmie rękę zbrojną z gołym mieczem.

Pomiary. Król Zygmunt August polecił, aby cały kraj był pomierzony i żeby mapa taka została sporządzona, „aby wiedzieć, wiele ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którym Pan Bóg daje nam sprawować rządy”. Rozporządzenie to zostało wykonane a Warszawicki na sejmiku mazowieckim r. 1587 przedstawiał mapę z czasów Zygmunta Augusta, w której znajdował wszelkie wiadomości potrzebne obywatelowi i urzędnikowi. Czacki powiada, że za staraniem Mikołaja Radziwiłła i Falczewskiego, podkomorzego wieluńskiego, rozmierzono za Zygmunta Augusta dokładnie wszystkie dobra królewskie w Litwie. Jako nauczyciele geometrii praktycznej słynęli w początkach XVI w. Jan z Głogowy a potem Jędrzej z Łęczycy, który wydał dzieło o miernictwie. Prawo wymagało, aby każdy komornik, jako pomocnik podkomorzego, umiał robić pomiary na gruncie.

Pomiernik, używana niekiedy w dawnych czasach nazwa miernika ziemi, ziemiomiercy, geometry, komornika podkomorzyńskiego.

Pomniki. Sam wyraz pomnik, wybornie malujący zawarte w nim pojęcie, niezbyt dawnego jest pochodzenia: używać go zaczęto w samym końcu XVIII lub początku XIX w.; przynajmniej starszych nad ten czas przytoczeń nie znajdujemy ani w „Słowniku” Lindego, ani w Wileńskim. Linde określa pomnik w ten sposób: „monument dla pamięci lub na pamiątkę wystawiony, pamiątka czego zachowana, wiekopomna”. Rozszerzyło się następnie znaczenie wyrazu i w „Słowniku” Wileńskim czytamy, że pomnik oznacza: 1) to, co się wznosi dla pamięci lub na pamiątkę kogo lub czego: pomnik grobowy, pomnik na polu bitwy, wzniesić, postawić pomnik; 2) pamiątka dawna, rzecz starożytna: pomniki dawne, starożytne

i 3) przenośnie - rzecz wiekopomna, mająca wieki przetrwać np.: to dzieło należy do najpiękniejszych pomników rozumu ludzkiego, ten posąg, ten obraz należy do najpiękniejszych pomników sztuki. Do drugiego z tych znaczeń dodać należy: pomniki kultury, pomniki sztuki, jako to rzeźby, malarstwa, budownictwa i t. d., pomniki piśmiennictwa, języka, pomniki prawodawstwa; pomnikami więc wieków ubiegłych są w tern szerokiemi rozumieniu tego wyrazu: monety, pieczęcie, budowle, grobowce, sprzęty dawne, wszelkie wogóle starożytności, a więc wszystko to, co wchodzi w zakres niniejszej „Encyklopedyi Staropolskiej”. Tutaj przeto w ściślejszem znaczeniu wyraz pomnik rozumiemy, t. j. jako przedmiot, wystawiony dla upamiętnienia jakiejś osoby lub wydarzenia, inaczej - to, co Rzymianie rozumieli przez wyraz monumentum. Wszystkie ludy, skoro tylko wychodzą ze stanu pierwotnej dzikości, skoro starają się przekazać świadomie potomstwu to, co sami wiedzą, upamiętniają wybitne osoby i zdarzenia we właściwy sobie sposób. To też już z okresu kultury pierwotnej pochodzą pomniki najprostsze, jak kopce, mogiły i kurhany. Gdy naród podniesie się na wyższy stopień oświaty, buduje z kamienia lub cegły grobowce (Lidowie, Persowie, Semic), piramidy (Egipcjanie) i t. p. budowle (Grecy, Etruskowie, Rzymianie). Najdawniejszymi przeto i najtrwalszymi pomnikami w ziemiach polskich są również mogiły i kopce z ziemi usypane. - Przechodząc do szczegółowego przeglądu pomników polskich, zaznaczamy, że oprócz wznoszenia monumentów, wynaleziono w czasach nowszych inne jeszcze sposoby uwieczniania ważnych wydarzeń i zasłużonych ludzi: aby uczcić i przechować ich pamięć, wznoszone są fundacje religijne, dobroczynne, społeczne i naukowe, jak kościoły, ochrony, szpitale, szkoły i w nich stypendja, muzea i t. p.; nadawane są nazwiska sławnych mężów ulicom, placom (np. ulica Batorego w Krakowie i we Lwowie, Sobieskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Lindego, Zimorowicza we Lwowie, ul. Szopena w Warszawie i t. p.), przedmiotom z przyrody (np. skała Czackiego pod Żytomierzem, wodospady Mickiewicza w Tatrach, Brama Kraszewskiego, Brama Kantaka w dolinie Kościeliskiej). Pomniki, na ziemiach polskich się znajdujące lub na obczyźnie umieszczone, ale z Polską mające związek, można podzielić na kilka rodzajów stosownie do ich materiału, charakteru, epoki pochodzenia i przeznaczenia. Mamy tu głównie na myśli pomniki publiczne, t. j. stojące na miejscach publicznych, gdyż nie sposób byłoby omówić bardzo licznych, znajdujących się wewnątrz kościołów, muzeów i innych gmachów publicznych, oraz w posiadłościach prywatnych. - W czasach przedhistorycznych nie było prawdopodobnie innych pomników, jak sypane ręką ludzką kopce i mogiły, oraz kamienne, drewniane i metalowe posągi bogów. Do pierwszych zaliczyć można t. zw. mogiły Krakusa i Wandy pod Krakowem. Na mogile Wandy na wzgórku, mającym 7 sążni wysokości, wznosił się do niedawna słup bardzo zniszczony czworograniasty z cegły, podobny do figur przyrodnych, niewiadomo, kiedy wzniesiony; w r. 1890 Kornel Kozerski, ob. z Warszawy, uporządkował swoim kosztem mogiłę, wystawił według pomysłu Jana Matejki graniastosłup z czerwonego marmuru, z wyobrażeniem dwu mieczy i kądzieli i napisem „Wanda”); tu należą też: nasyp, zwany mogiłą Lecha pod Gnieznem, mogiła Mendoga w Nowogródku, góra, zw. grobem Olgierdowym, pod Nowogródkiem, Giedymina

pod Wilnem, Biruty pod Połagą. Na wzór dawnych usypano w czasach nowszych kopiec Kościuszki na górze ś. Bronisławy pod Krak. w latach 1820 - 1823 i kopiec Unji 1569 r., rozpoczęty w r. 1869 na szczycie Wysokiego Zamku we Lwowie w 300-ą rocz. Unji Lub. Ze znanych posągów bóstw pogańskich wspomniemy tak zw. posąg Światowita, znalezione w Zbruczu, posąg kamienny w Kamionkach na Pokuciu, bałwan na górze Sobótce na Śląsku i licznie szczególnie na Ukrainie rozrzucone „baby” (por. J. I. Kraszewski „Sztuka u Słowian”, str. 86 - 87, F. M. Sobieszczęńskiego „Wiad. hist. o sztukach pięknych w dawnej Polsce”, I, 8 - 11).

- Wszystkie pomniki z czasów historycznych dadzą się przedewszystkiem podzielić na dwie wielkie grupy: nabożne i świeckie. - I. *Pomniki nabożne* bardzo są pospolite; tu należą: A) t. zw. *figury i kapliczki*, t. j. pomniki kamienne, murowane, drewniane i metalowe, stawiane zwykle przy drogach, szczególnie zaś na rozdroczach, na cmentarzach i przy kościołach w postaci krzyża najczęściej na uczczenie męki Pańskiej; bardzo częste są zachowane dotąd na Litwie o bardzo dawnym charakterze figury drewniane ze szczegółami męki Pańskiej, z Matką Boską bolesną, przeszytą strzałami (por. art. „Krzyże” w t. III, 108 *Enc. Star.* oraz „Krzyże na Żmudzi” A. Romera w „Tyg. Ilustr.” 1860, I, 1, str. 364 i „Krzyże i kapliczki na Żmudzi” A. Jaczynowskiego tamże 1902, N. 44, str. 873 - 4 z 15 rycinami); pospolite są kapliczki z figurą Pana Jezusa, siedzącego i zadumanego, jak lud nazywa, frasobliwego lub miłosiernego (np. w Płonce); w Biłgoraju stoi słup kamienny z wyobrażeniem Pana Jezusa na krzyżu i datą 1699 r., w Babinie pod Bełżycami krzyż kamienny z w. XVII-go. Nad wodami najczęściej stawiają figury Św. Jana Nepomucena, np. w Warszawie na placu św. Aleksandra z r. 1752, w Stanisławowie w Galicji z datą 1742 roku. Bywają i innych świętych, np. św. Jacka w Wilnie, św. Wojciecha, św. Florjana, jako patrona od ognia, np. w m. Skale, w Włoszczowej i t. p. (por. art. „Kaplica” w t. III *Enc. Star.*, str. 2 - 3). W m. Sierpcu znajduje się w podwórzu jednego domu słup murowany z r. 1733, jako przypomnienie świętokradztwa, spełnionego przez Żydów w kościele parafialnym w Jeżewie (p. „Wędrowiec” z r. 1896, N. 40, str. 260). W Berdyczowie wystawiono w r. 1754 kaplicę pamiątkową pierwszej koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej. Stawiano często, i obecnie ten zwyczaj trwa, figury murowane lub krzyże na pamiątkę wybawienia od morowego powietrza, głodu, pożaru, powodzi i innych klęsk: np. pod Lublinem przy rogatce Lubartowskiej z obrazem metalowym św. Rozalji, patronki od morowego powietrza. Na tę samą, podobno, pamiątkę wystawiono słup kamienny w Szczepieszynie z datą 1662 r.; w Stanisławowie w Galicji na przedmieściu Tyśmienickim w ochronie dla dziewcząt znajduje się statua kamienna Zbawiciela, wystawiona w r. 1730 przez Stanisława Potockiego, jako dziękczynienie z powodu minionego powietrza; pamiątkę moru uwiecznia pomnik we wsi Rydzewie na Mazurach Pruskich. Pod Sławkowem wznosi się pomnik na pamiątkę głodu w r. 1630 z napisem, w którym między innymi oznaczono, do jakich cen wtedy doszło zboże. Na pamiątkę pożaru w r. 1744 z jego opisem wystawiono przed kościołem Kanoników regularnych w Iłży kolumnę, świadczącą, że ks. Józef Szyszkowski spaloną świątynię odbudował. Niekiedy takie pomniki zatraciły cechy przeznaczenia religijnego, nabożnego; niema na nich ani napisów, ani obrazów, ani krzyża nawet, stąd później trudno

dociec ich znaczenia. Istnieją też nieraz o ich pochodzeniu domysły, legendy i opowiadania. Do takich należą np. pomnik murowany w ogrodzie miejskim w Lublinie pochodzący z w. XVI lub XVII i wystawiony najprawdopodobniej na pamiątkę moru na miejscu, gdzie zmarłych pochowano, i pod wsią Gorajcem w pow. Zamojskim podobnego kształtu, figura starożytna w Rypinku pod Kaliszem, figura w Zawieprzycach ze złożonym krzyżem; do niej przywiązane jest podanie, na którym Bronikowski osnuł powieść p. n. „Zawieprzyce”; podobnych zresztą kapliczek i figur dawnych jest wszędzie tak wiele, że niesposób byłoby zebrać i wymienić je tu wszystkie. - B) Bardzo są częste *nagrobki i grobowce* po kościołach i cmentarzach; wspomnieć tu można zaledwie o najwspanialszych i najciekawszych z nich pod względem historycznym i artystycznym. Do takich należą przede wszystkim *grobowce książąt i królów polskich*. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w wiekach średnich grobowców nie wznoszono, lecz oznaczano miejsce pogrzebienia zmarłych prostą płytą lub krzyżem; dopiero w XI i XII wiekach zaczynają budować grobowce z wyobrażeniem postaci ludzkich; z tych wieków takie grobowce są nader rzadkie; nie dziw więc, że i u nas dopiero zapewne w XIII w. zaczęto je wznosić. O grobowcach dla Mieczysława I i Dąbrowki nic nie wiadomo, oprócz tego, że grób Dąbrowki w katedrze Gnieźnieńskiej oznaczony był krzyżem; dawny, dziś nieistniejący grobowiec, nie mógł z w. XI pochodzić, lecz prawdopodobnie w XIV lub XV w. był zbudowany. W Naumburgu w Saksonji jest posąg Regelindy, córki Bolesława Chrobrego, żony Hermana, margrabiego Miśni, ale trudno dowieść, że z w. XI pochodzi. Uczczono w r. 1841 Mieczysława I i Bolesława Chrobrego pomnikiem w katedrze Poznańskiej, wykonanym przez rzeźbiarza niemieckiego Raucha z Berlina. W katedrze w Kolonji dochowały się szczątki Ryksy, żony Mieczysława II, zmarłej 1057 r., (ob. rysunek, przedstawiający jej czaszkę w czepcu, w 1.1, str. 288 *Enc. Star.*), ale sarkofag jest nowy. Dotąd nie rozplątano wielu wątpliwości, wywołanych pomnikiem grobowym Bolesława Śmiałego w Ossjachu i jego tam rzekomyim pobytem. Władysław Herman i Bolesław Krzywousty uczczeni zostali grobowcem pomysłu Vogla w katedrze Płockiej dopiero w r. 1825. Pomnik księżniczki Adelajdy, córki Kazimierza Sprawiedliwego, zmarłej w r. 1211 w Sandomierzu i złożonej w kościele św. Jakóba, nie ma być dziełem XIII w., lecz późniejszym, może XIV, jak sądzi Łuszczkiewicz. Długie spory toczono o grobowiec Bolesława Wstydliwego w kościele ks. Franciszkań w Krakowie, i niedawno dopiero Akademia Umiejętności uczciła go nowym pomnikiem na wzór średniowiecznych nagrobków. Posąg żony jego św. Kingi znajduje się w kościele w Starym Sączu. Również dowodzą, że nagrobek Leszka Czarnego w kościele ks. Dominikanów w Krakowie nie jest pierwotny. Autentycznym z XIV w. pochodzącym pomnikiem królewskim jest grobowiec Władysława Łokietka w katedrze Krakowskiej; pomnik ten, znakomicie z kamienia i gliny palonej wykonany, stanowi epokę w dziejach rzeźbiarstwa polskiego, gdyż odtąd coraz więcej coraz znakomitszych mamy pomników i dzieł sztuki plastycznej. Posąg starożytny, przedstawiający tego króla w kolegiacie w Wiślicy, nie ma charakteru nagrobkowego. Natomiast bardzo jest wiele pomników książąt z rodu Piasta na Śląsku; z przed r. 1400 naliczono ich około 100; znajdują się one w Wrocławiu (np.

Henryka Pobożnego w kościele św. Jakóba), w Opolu, Lubiązu (np. Bolesława Wysokiego); niektóre z nich sięgają w. XIII, inne z XIV i XV pochodzą. Pomnik Władysława, księcia na Gniewkowie, zmarłego w r. 1388 w Dijon, tam się znajduje; w Wiedniu u św. Szczepana ma nagrobek książę Aleksander Mazowiecki, zmarły w r. 1443. Ostatni książęta mazowieccy Stanisław (f 1524) i Janusz (f 1526) mają pomnik w katedrze św. Jana w Warszawie. Poczynając od Władysława Łokietka aż do Jana Sobieskiego, posiadamy cenne dawne pomniki kościelne królów i członków rodzin królewskich w katedrze na Wawelu, z następującymi wyjątkami: Ludwika zatrzymano na Węgrzech, królowa Jadwiga doczekała się sarkofagu dłota rzeźbiarza Antoniego Madejskiego dopiero w r. 1902; Władysław Warneńczyk poległ w bitwie i dotąd nawet pomnikiem go nie uczczono; Aleksander Jagiellończyk miał grób w katedrze Wileńskiej; w r. 1798 przy restauracji kościoła pomnik zniesiono a grób zamurowano. Z pomników grobowych Jagiellonów do arcydzieł sztuki należą: grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, wykonany przez Wita Stwosza, kardynała Fryderyka, Jana Olbrachta, który jest początkiem epoki odrodzenia w sztuce polskiej (Jan Olbracht umarł w czerwcu 1501 r. w Toruniu i tam w kościele św. Jana złożono jego serce i wnętrzności oraz umieszczono obraz, przedstawiający jego popiersie). Królowa Bona ma sarkofag we Włoszech w Bari, sprawiony kosztem Anny Jagiellonki. Pomniki żon Zygmunta Augusta Elżbiety i Barbary znajdowały się niegdyś w Wilnie. Grobowców Jagiellonek naszych, również jak Piastówien, szukać trzeba po całej Europie. Zoja Jagiellonka, żona Henryka, księcia Brunświckiego, ma płytę grobową w kościele w Wolfenbuttel, Izabella, królowa węgierska, w Białogrodzie (Karlsburg) w Siedmiogrodzie, Katarzyna - w Szwecji w Uppsali. Jan Kazimierz posiada dwa grobowce, jeden w Paryżu, gdzie umarł i pierwotnie był złożony, w kościele St. Germain de Pres, wykonany przez Kaspra i Baltazara de Marcy, drugi na Wawelu, dokąd go przewieziono w r. 1676. Jan III ma dwa pomniki nadgrobnne, na Wawelu i w kościele Kapucynów w Warszawie, gdzie jest jego popiersie, rzeźbione w r. 1829 przez Kaufmana, oraz tablicę pomnikową w kościele św. Jana w Toruniu. Grobowce synów i córek Sobieskiego rozrzucone są w różnych miejscach: w Rzymie - Aleksandra i Klementyny, żony Jakóba III Stuarta, Teresy w Monachjum, Maryi Józefiny z Wesslów Konstantowej Sobieskiej i Maryi Karoliny księżny de Bouillon, córki królewicza Jakóba, - w kościele Sakramentek w Warszawie. Stanisław Leszczyński ma piękny grobowiec w Nancy. Wnętrzności Augusta II pozostały w Warszawie w kościele Kapucynów; Stanisław August Poniatowski wreszcie ma tablicę nadgrobną w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. - Zaslugują na wymienienie bardzo wspaniale niekiedy *grobowce świętych polskich*, św. Wojciecha w katedrze w Gnieźnie, św. Stanisława na Wawelu, św. Bogumiła w Uniejowie z r. 1666, św. Kunegundy w Starym Sączu, ś. Jolenty w Gnieźnie, św. Jacka u Dominikanów w Krakowie, św. Jadwigi w Trzebnicy na Śląsku, św. Salomei u Franciszkanów w Krakowie, św. Grzymysławy był w Zawichoście u Franciszkanów, ale został zniszczony, św. Jana Kantego u ś. Anny w Krakowie, bł. Jana z Dukli u Bernardynów we Lwowie, bł. Rafała w Warcie, z r. 1640 ś. Kazimierza w Wilnie w katedrze, św. Stanisława Kostki u Jezuitów w Rzymie, bł. Michała Giedrojcia w kościele św. Marka w Krakowie, bł.

Stanisława Kazimierczyka w Krakowie w kościele Bożego Ciała, bl. Izajasza Bonera w Krakowie w kościele św. Katarzyny - Godne są wspomnienia niektóre dawne nagrobki często z posągami kamiennymi, glinianymi lub brązowymi sławnych mężów polskich, którzy bądź to odznaczyli się, jako dostojnicy kościelni, bądź jako wielcy wojownicy, bądź też zasłynęli na polu nauki, literatury, sztuki, bądź wreszcie odznaczyli się, jako mężowie stanu. Z pomiędzy biskupów, arcybiskupów i innych dostojników kościelnych odznaczeni zostali szczególnie pięknymi grobowcami kościelnymi w wiekach ubiegłych: biskup kujawski Piotr z Brna (f 1493) w katedrze w Włocławku ma pomnik roboty Wita Stwosza, prymas Zbigniew Oleśnicki (f 1493) w Gnieźnie w katedrze, dzieło tegoż wielkiego rzeźbiarza, Bernard Lubrański, kanonik pannański (f 1499) w katedrze w Poznaniu odznaczony pomnikiem Vischera, Uijel Górka, biskup poznański (f 1498), ma wspaniałą grobowiec roboty tegoż Piotra Vischera. Z epoki odrodzenia wspomnieć należy o nagrobkach biskupa płockiego Jakóba Buczackiego (f 1544) w Płocku, mauzoleum Piotra Tomickiego (f 1534), arcybiskupa Dzierzgowskiego w Gnieźnie z r. 1553, pomniki prymasów Przerębskiego i Uchańskiego w Łowiczu, Stanisława Kamkowskiego (f 1603) w kościele dawniej jezuitskim, dziś ewangelickim, w Kaliszu. Z końca wieku XVII wspaniałą grobowiec wymienimy kardynała Jana Kazimierza Denhofs w kościele Trynitarzy w Rzymie (f 1697). Wielka ilość jest po dawnych kościołach naszych grobowców szlacheckich z w. XIV - XVIII w postaci bądź to mauzoleów całych, bądź rycerzy zakutych w zbroję, bądź popiersi, bądź tablic pamiątkowych; nie mając możności ich wyliczenia, zaznaczamy, że najdawniejszym nagrobkiem z wyrzeźbioną w sposób pierwotny postacią ludzką jest kamień bez napisu, wmurowany w ścianę zewnętrzną Tumu pod Łęczycą i pochodzący zapewne z w. XII. Do najdawniejszych nagrobków z napisami (nie książęcych i nie królewskich), odszukanych dotąd, należą: Piotra Własta w Wrocławiu z w. XII, w kościele św. Wincentego, dziś nieistniejący, dr. Franciszka Arighiego z r. 1312 w Krakowie i Pakosława z r. 1319 w Jędrzejowie. Napisy w języku polskim zjawiają się na grobowcach po raz pierwszy w końcu pierwszej połowy XVI wieku. Z najwspanialszych *grobowców ludzi świeckich, zasłużonych w dziejach narodu* wymieniamy: przepiękny grobowiec Krzysztofa Szydłowieckiego w kolegiacie opatowskiej daje nam nietylko arcydzieło sztuki z w. XVI, ale nadto pozwala poznać niektóre szczegóły życia ówczesnego. Wspaniałe są pomniki Jana Łęczyńskiego w Książu z r. 1541, Jana i Krzysztofa Tarnowskich w Tarnowie, Piotra i Mikołaja Firlejów w Lublinie u Dominikanów, Uchańskich w Uchaniach z r. 1590, kanclerza Lwa Sapiehy w kościele św. Michała w Wilnie, Jana Zamojskiego płyta w kolegiacie w Zamościu z prostym napisem: „*Hic situs est Joannes Zamoyski*”, Stanisława i Jana Żółkiewskich w Żółkwi, Stanisława Krasińskiego z r. 1617 w Płocku, oryginalny Jerzego Rudominy i ośmiu rycerzy, poległych pod Chocimem, r. 1621 - u fary w Nowogródku, z nowszych Stanisława Małachowskiego, wystawiony w r. 1831 w katedrze św. Jana w Warszawie. Z osób, które odznaczyły się na niwie nauki, poezji i sztuki polskiej w wiekach dawnych, godne są wymienienia *nagrobki kościelne*: mistrza Wincentego, pospolicie Kadłubkiem zwanego, w Jędrzejowie; świeżo w r. 1900 wystawione tablice w kościele w Szkalmierzu i w Krakowie z popiersiem Stanisława ze

Skarbimierza, pierwszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (dłota Piusa Welońskiego), sarkofag Jana Długosza w grobach zasłużonych na Skałce i tablica nagrobkowa w katedrze na Wawelu, znakomicie wykonana płyta nagrobkowa Filipa Kallimacha w kościele Dominikanów w Krakowie. Nagrobek Mikołaja Kopernika w kościele w Frauenburgu w r. 1581 wystawił Marcin Kromer, biskup warmiński; gdy ten się zniszczył, prałaci i kanonicy warmińscy ufundowali tablicę pamiątkową; drugi jego nagrobek jest w kościele św. Jana w Toruniu, fundowany przez ks. Józefa Aleks. Jabłonowskiego, trzeci pomnik w kościele św. Anny w Krakowie postawiono w r. 1824, czwarty w kościele św. Iwona w Rzymie. Słynny poeta łaciński Jędrzej Krzycki, arcybiskup gnieźnieński (f 1537), ma pomnik w katedrze Gnieźnieńskiej w stylu odrodzenia. Bernarda Wapowskiego nagrobek jest w katedrze na Wawelu, Jana Leopolda z r. 1577 w kościele Marjackim, grobowiec z białego marmuru kardynała Stanisława Hozjusza znajduje się w Rzymie w bazylice Sancta Maria di Transtevere; popiersie Jana Kochanowskiego umieszczono w kościele w Zwoleniu. Książd W. Kuczborski ma nagrobek w Krakowie, znakomity autor melodji do „Psalmów” Dawida w przekładzie Kochanowskiego Mikołaj Gomółka ma nagrobek w Jazłowcu (por. o nim „Enc. Star.” t. II, str. 200), Paweł Szczerbicz u Dominikanów w Krakowie, Piotr Kochanowski, synowiec Jana, w kościele Franciszkanów w Krakowie i w Zwoleniu. Tablica pamiątkowa Sebastjana Klonowicza znajduje się obecnie w katedrze Lubelskiej, znakomitego lekarza Wojciecha Oczki u Bernardynów tamże. Posąg Piotra Skargi, którego popioły spoczywają w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, wykonany przez Oskara Sosnowskiego około r. 1860, umieszczono w katedrze na Wawelu. Sebastjan Petrycy (f 1626) ma pomnik w Krakowie, Szymon Szymonowicz - tablicę w kolegiacie Zamojskiej; tablice pamiątkowe Macieja Sarbiewskiego roboty J. Kryńskiego umieszczono w r. 1885 w kościolach popij arskim w Warszawie, po-benedyktyńskim w Pułtusk i parafjalnym w Sarbiewie. Stanisław Konarski ma pomnik w kościolach po-pijarskim w Warszawie i w Krakowie, gdzie w r. 1882 umieszczono jego serce. Znakomity malarz Szymon Czechowicz (f 1775), spoczywający w podziemiach u Kapucynów w Warszawie, otrzymał w tymże kościele pomnik w r. 1861. Ignacemu Krasickiemu wystawili ziemianie w katedrze w Płocku 1880 r. pamiątkową tablicę; posąg Adama Naruszewicza, wykonany przez Oskara Sosnowskiego w r. 1861 dla katedry w Janowie, gdzie spoczywają zwłoki dziejopisa, stanął w roku 1886 w kościele św. Piotra i Pawła w Warszawie. - O dość znacznej liczbie pomników kościelnych, uwieczniających imię i zasługi ludzi sławnych w dziedzinie sztuki, nauki, poezji i działalności społecznej, którzy zmarli w ciągu XIX w., jako o nowszych, już tu nie wspominamy. Również ograniczyć się musimy ogólną wzmianką o pomnikach cmentarnych, jako również nowszego pochodzenia: wiele mogił ozdobionych pomnikami zasłużonych Polaków, zmarłych w ciągu XIX wieku, znajduje się na cmentarzach większych miast, jak Warszawy na Powązkach, Krakowa, Lwowa na Łyczakowie, Poznania, Wilna na Rossie, jak również miast mniejszych i po wsiach parafjalnych; niemało też nazwisk polskich wyczytać się na cmentarzach zagranicznych, szczególnie w Francji, Niemczech i Włoszech, końcu nadmienić należy, że Arjanie nasi w XVI i XVII wieku nie grzebali zwłok

swych wyznawców w kościołach lub na cmentarzach ogólnych, lecz osobno w polu na gruntach własnych; często więc słyszymy o mogiłach arjańskich w Polsce; już Czacki je rozkopywał. Mogiła arjańska w postaci sklepionego grobowca dochowała się dotąd pomiędzy innymi na gruntach wsi Skorocice w Pińczowskiem. Najślawniejszym jednak, kryjącym zwłoki założyciela sekty Socynjan, jest grób Soeyna, pokryty wielką płytą kamienną, w Luclawicach w Galicji. - Jako *curiosum* nagrobkowe swego rodzaju wymienić można „nagrobek gorzałki” w Krzeszowie, wsi w okolicach Wadowic: gdy w r. 1844 włościanie wyrzekli się picia wódki, wzniesli tam pomnik 8-10 stóp wysoki z cegły, zakopali pod nim barylkę gorzałki, nazewnątrż zaś umieścili wykute z kamienia flaszkę i kieliszek. - C) Nie ściśle kościelnymi pomnikami są *tablice erekcyjne*, gdyż zdarzają się i na budynkach świeckich. Są to najczęściej tablice z płaskorzeźbą, przedstawiającą fundatora kościoła czy innej budowli, trzymającego w ręku model budynku i podającego co świętemu, którego czci budynek jest poświęcony. Napis odpowiedni objaśnia, co wyobraża płaskorzeźba i podaje datę założenia budynku. Są więc tablice erekcyjne nie tylko ważnymi zabytkami sztuki, ale i dokumentami historycznymi tern cenniejszymi, że są datowane. Niekiedy płaskorzeźbę zastępuje obraz ścienny, np. w opactwie Cystersów w Łędzie. Do najdawniejszych znanych tablic erekcyjnych należą dwie z XII w. w Strzelnie fundacji Piotra Własta i w kościele Najśw. M. P. w Wrocławiu na Piasku, z wieku XIII w Końskich z r. 1220, w Sulejowie z 1231. Kilka takich tablic znamy z r. XIV: z r. 1317 w kościele w Mikułowicach w Opatowskiem, z r. 1337 w Radłowie w Galicji, w Świętomarzu pow. Opatowskim z r. 1367, z r. 1372 w Potoku Wielkim w pow. Janowskim; w domku gotyckim w Puławach wmurowana była tablica z zamku w Łobzowie z r. 1367; kilkanaście pochodzi z w. XV; szczególniejsze kościoły i domy, wzniesione przez Długosza w różnych miejscach, odznaczały się pięknymi tablicami erekcyjnymi. Z XVI - XVIII wieku pozostały nieliczne tablice erekcyjne na kościołach i zamkach, (np. w Żółkwi, Ossolinie, Szydłowcu), domach miejskich (np. w Krakowie, Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i innych miejscach) i dworach wiejskich (np. w Jezewie w Galicji z r. 1544). - II). Drugą grupę pomników, o wiele mniej liczną u nas, stanowią *monumenty o charakterze świeckim*. Do takich należą: A) *pomniki, wzniesione na cześć książąt i królów*. Wspomnieć naprzód należy o dwu zbiorach popiersi książąt i królów polskich publicznie wystawionych: w Brzegu na Śląsku nazewnątrż zamku, dziś w ruinie będącego, umieszczone były dwa rzędy popiersi 24 Piastów, rzeźbionych i powleczonech kolorami; było tu 11 popiersi panujących z rodu Piasta i 13 książąt śląskich, a mianowicie: Piast, Ziemowit, Leszek, Ziemomysł, Mieczysław I, Bolesław Chrobry, Władysław Herman, Bolesław Krzywousty, Władysław II, Mieczysław II, Kazimierz Mnich (brak w tym szeregu Bolesława Śmiałego); ostatni z książąt na Brzegu był Jerzy Wilhelm, który umarł w r. 1675. Drugi zbiór popiersi wszystkich panujących, umieszczone obecnie na froncie kamienicy, w której była biblioteka Żałuskich przy ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie, takie ma pochodzenie: W r. 1821, gdy kamienica ta była własnością Stanisława Nowakowskiego, przy odkopywaniu dawnych fundamentów natrafiono na kilkadziesiąt uszkodzonych nieco popiersi od Piasta i Mieczysława I do Władysława IV, pochodzących, zdaje się, z w. XVII; w r.

1824 posągi te odrestaurowano, uzupełniono brakującymi i umieszczono w niszach muru, okalającego dziedziniec kamienicy. Jeden z tych posągów, mianowicie Piasta, widział piszący te wyrazy w Rożnówce pod Biłgorajem, własności niegdyś tegoż Nowakowskiego. - Dawnymi pomnikami świeckimi, na cześć panujących stawianymi, nie możemy się pochwalić; wymieniamy wszystkie nam znane: w Grodzisku, w którym przebywała św. Salomea, w XVII wieku wystawiono na murze, okalającym kościół, posągi kamienne Bolesława Wstydlivego i św. Kunegundy, Henryka Wrocławskiego i św. Jadwigi, św. Salomei (zniszczył go wiatr w ostatnich czasach) i męża jej Kolomana, króla halickiego. (Posąg, mający wyobrażać jakoby Kazimierza Wielkiego, znaleziono w ziemi w okolicy Leśniowoli w r. 1824 i ofiarowano Tow-u Przyj. Nauk w Warszawie, nie wiadomo, co się z nim stało. Również przypuszczają, że Kazimierza Wielkiego ma przedstawiać posąg na podmurowaniu studni w podwórzu przy ulicy Grzybowskiej Nr. 24 w Warszawie). Pierwszy pomnik publiczny wzniesiono Kazimierzowi Wielkiemu dopiero po r. 1870 w m. Bochni; jest to posąg z kamienia, wykuty przez rzeźbiarza Gadomskiego. Na t. zw. górze Kaplicznej między Grunwaldem (lud mazurski mówi „Grywald”) a Łodziowem na Mazurach Pruskich znajduje się olbrzymi blok granitowy, zwany kamieniem królewskim lub Jagiellowym; miał bowiem, według podania, spoczywać na nim dzień bitwy Władysław Jagiełło; obecnicy Niemcy wyryli na nim napis, głoszący, że tu zginął w r. 1410 Ulrich von Jungingen. Pomnik Jadwigi i Jagiełły z marmuru, dzieło i dar Oskara Sosnowskiego z roku 1886, wznosi się na plantach w Krakowie. W r. 1903 wystawiono w Gródku (pod Lwowem), gdzie zachorował i umarł Władysław Jagiełło, posąg tego króla, wykonany przez J. Beltowskiego, rzeźbiarza lwowskiego. W Kozienicach jest pomnik z wierszami łacińskimi Andrzeja Krzyckiego na cześć Zygmunta I, który tu się urodził 1 stycznia 1467 r., gdy Kazimierz Jagiellończyk, unikając zarazy, tu z żoną Elżbietą przebywał; w Kozienicach też Zygmunt I wystawił na pamiątkę swych urodzin kościół. Pomnik kozienicki w kształcie prostego słupa, murowanego z cegły, znajduje się przy kościele; w r. 1702 odnowił go H. Lubomirski, podskarbi wielki koronny. Posąg Zygmunta Augusta, wykuty z piaskowca przez Gadomskiego, stanął niedawno w ogrodzie Strzeleckim w Krakowie. Stanisław August uczył posągami Stefana Batorego w r. 1789 w Padwie, gdzie stoi razem z posągiem Jana III, kosztem tegoż króla wzniesionym (1784), na Prato Valle. Zygmunta III uczył w r. 1644 syn jego Władysław IV kolumną z marmuru cheńskięskiego z posągiem króla na szczycie; figurę króla odlał Daniel Thiem. Podajemy tutaj 2 rysunki według szkiców z r. 1646, przedstawiających przewiezienie kolumny zygmontowskiej z łówów cheńskich do Warszawy i jej ustawienie. W czasie ostatniej restauracji pomnika w r. 1885 marmur cheński zastąpiono kamieniem z zagranicy sprowadzonym. W Wyszkuwie znajdowały się dwa marmurowe obeliski, z których jeden ocalał, z herbem Wazów, wzniesione prawdopodobnie na pamiątkę pobytu tutaj biskupa płockiego, Karola Ferdynanda, syna Zygmunta III, gdyż biskup ten tu w r. 1655 życia dokonał. W majątku Nowagóra w pow. Chrzanowskim stoi dotąd figura, fundowana przez króla Jana Kazimierza; jakie jest znaczenie tej figury z wrytym na niej mieczem, około którego rękojeści wije się wąż, nie wiemy.

Najszcześniejszym z królów co do pomników, które na jego cześć wystawiono, był Jan III Sobieski; oto krótki ich wykaz z pominięciem tymczasem tych, które wzniesione zostały na pobojowiskach; o pomniku w Padwie, wzniesionym w myślnym przekonaniu, że tam kształcił się Jan Sobieski, wspomnieliśmy wyżej; pomnik, umieszczony na moście w Łazienkach w Warszawie, rozpoczęty był jeszcze za życia Jana III, a wykończony w r. 1788 kosztem Stanisława Augusta przez rzeźbiarza nadwornego Fr. Pincka z kamienia szydlowieckiego podług modelu Le Bruna (Por. ilustrację na str. 231 t. III *Enc. Starop.*). We Francji znaleziono części wspaniałego pomnika dla Jana III, wykonanego przez zdolnego rzeźbiarza francuskiego Piotra Vaneau, współczesnego zwycięzcy z pod Wiednia. W r. 1753 Michał Radziwiłł, hetman litewski, dziedzic Żółkwi, wystawił przed portykiem zamku w Żółkwi posąg kolosalnej wielkości, wyobrażający Jana III w zbroi (przeniesiony w r. 1858 do Magierowa). Nadto w czasach ostatnich wzniesiono Sobieskiemu pomniki następujące: w Krakowie w ogrodzie Strzeleckim posąg, wykuty z piaskowca przez Gadomskiego, w Przemyślu, we Lwowie, dzieło Tadeusza Barączka, odsłonięty d. 20 listopada 1898, i w Żółkwi, wykonany przez St. Czapka, odsłonięty w r. 1902. Piękny pomnik Stanisława Leszczyńskiego, wzniesiony w r. 1831 w Nancy, wykonał rzeźbiarz Jaquot. Posąg Augusta II z soli wykuty był w Wieliczce, w Dreźnie zaś wznosi się konny posąg tego króla ze spżu ulany, dzieło Ludwika Wiedemanna. Posąg wielki marmurowy Augusta III z r. 1750, wykonany przez T. H. Meissnera, znajduje się w Gdańsku w Artushofie (gmach giełdy). - B) *Pomniki, wystawione na cześć znakomitych mężów polskich, którzy odznaczyli się na polu bitwy lub polityki.* W Wilnie na górze Bekieszowej był pomnik w kształcie wieżycy osmiokątnej, wzniesiony przez Stefana Batorego mężnemu Kacprowi Bekieszowi, zmarłemu w roku 1580. Pomnik ten runął w roku 1841. W portyku zamku w Żółkwi obok kamiennego posągu Jana III znajdowały się następujących jeszcze osób posągi, przeniesione do Magierowa w r. 1858: Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza i hetmana w. k., Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego, Karola, Mikołaja i Michała Radziwiłłów. Pomnik Stanisława Żółkiewskiego, wykonany w r. 1902 przez Stanisława Czapka, rzeźbiarza, odsłonięto w Żółkwi. Pomnik Stefana Czarnieckiego, wzniesiony w latach 1755 - 1760 przez hetmana Jana Klemensa Branickiego, znajduje się w Tykocinie. Bohaterskiej Annie Dorocie Chrzanowskiej wzniesiono w Trębowlu pomnik i, gdy z czasem uległ zniszczeniu, postawiono w jego miejscu krzyż kamienny; kilkanaście lat temu nowy pomnik wzniesiono. Obrońcy Częstochowy ks. Augustynowi Kordeckiemu zbudowano pomnik brązowy na wałach Jasnej Góry w r. 1859 według modelu Henryka Staltlera; w r. 1900 wmurowano w kościele w Iwanowicach, gdzie się Kordecki rodził (1603), tablicę pamiątkową; w tymże roku wzniesiono w Wieruszowie posąg Bogarodzicy z napisem, świadczącym, że tu umarł w r. 1673; wreszcie w r. 1902 odsłonięto w kościele na Skalce w Krakowie posąg Kordeckiego, wykonany przez T. Certowiczównę. Na pamiątkę zwycięstwa nad Tatarami w r. 1695 wystawiono we Lwowie pomnik z posągiem hetmana Stanisława Jabłonowskiego; odrestaurowano go gruntownie w r. 1859. Wysoki obelisk kamienny wzniesli Amerykanie w Ameryce w Savannah Kazimierzowi Pułaskiemu, który tam poległ

dn. 9 października 1779, walcząc za wolność Amerykanów. Popiersie jego, również jak Kościuszki, znajduje się w Waszyngtonie w galeji Kongresu. Pomniki księcia Józefa Poniatowskiego znajdują się w Lipsku - jeden w postaci wielkiego grobowca, drugi - kamień pamiątkowy na brzegu rzeki przy miejscu, gdzie rybacy znaleźli zwłoki jego, i w Homlu śpiżowy, wykonany przez Thorwaldsena (miał stać w Warszawie, obecnie wznosi się w ogrodzie księcia Paskiewicza); wreszcie kamienny w Rożnówce pod Biłgorajem w ogrodzie własnym Stanisława Nowakowskiego na pamiątkę, jak świadczy napis, pobytu tutaj ks. Józefa Poniatowskiego po bitwie pod Zamościem. W Pierzchowcu w Galicji pod Gdowem, gdzie urodził się d. 29 sierpnia 1755 r. generał Henryk Dąbrowski, obywatelstwo okoliczne wystawiło około roku 1865 skromną kolumnę z piaskowca z odpowiednimi napisami. W ogrodzie swoim w Rożnówce pod Biłgorajem wznosił na cześć Dąbrowskiego dawny jego właściciel Stanisław Nowakowski około roku 1830 pomniczek kamienny, jak również „w dowód przyjaźni” pułkownikowi Godebskiemu, poległemu pod Raszynem d. 19 kwietnia 1809 r. - C) *Pomniki publiczne* o charakterze świeckim dla uczczenia zasług mężów, którzy odznaczyli się na niwie działalności naukowej, poetyckiej i artystycznej, wznosić zaczęto u nas dopiero w w. XIX; nie można się więc dziwić, że liczba ich dotąd jest nieznaczną; wymienimy wszystkie, jakie znamy. Nie licząc pomników kościelnych i grobowców cmentarnych, najwcześniej wzniesiony znajdujemy pomnik Mikołaja Kopernika: w r. 1830 obdarzyła go Warszawa pomnikiem według modelu Thorwaldsena; w r. 1853 odsłonięto w Toruniu pomnik utworu prof. Tiecka, przez Niemców, którzy sobie Kopernika przyswajają, fundowany, wreszcie w r. 1900 w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej. Jana Kochanowskiego przypominają nam dwa skromne pomniki: obelisk w ogrodzie w Czarnymlesie, w miejscu, gdzie stała jego lipa, wzniesiony około r. 1830 przez księżnę Teresę Jabłonowską, ówczesną właścicielkę Czarnogolasu, i pomnik na placu Tumskim w Poznaniu obok katedry, gdyż Kochanowski był tytularnym proboszczem poznańskim; pomnik ten, ozdobiony medaljonem poety utworu Wiktora Brodzkiego, odsłonięto d. 11 czerwca 1889 r. W roku 1862 d. 10 czerwca odbyło się poświęcenie żelaznego pomnika Fabjana Sebastjana Klonowicza w Sulmierzyczach, miejscu jego urodzenia; wzniesiono go staraniem Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu. Popiersie Stanisława Konarskiego, wykonane w r. 1853 przez Cypriana Godebskiego, zdobi front szkoły polskiej Batignolles w Paryżu. Pomnik Stanisława Trębeckiego stoi na kolumnie w Zofjówce, którą wierszem swym opiewał. W wymienionej już kilka razy Rożnówce pod Biłgorajem jest pomnik kamienny, przypominający, że tędy przejeżdżał Ignacy Krasiński do Dubiecka. W ogrodzie w Jakubowicach Murowanych pod Lublinem usypany jest spory kopiec na którym leży kamień z wrytym napisem: „Tadeuszowi Czackiemu” dla upamiętnienia, że znakomity ten mąż przebywał tu niekiedy u synowicy swej, która była za generałem Szeptyckim, właścicielem Jakubowic w początku XIX wieku; popiersie zaś Czackiego, wykonane przez C. Godebskiego w r. 1853, umieszczone jest na froncie szkoły Batignolles. Znakomity przyrodnik ks. Krzysztof Kluk, który był proboszczem w Ciechanowcu, uczczony został w r. 1850 pomnikiem dłota J. Tatarkiewicza z posągiem, przedstawiającym uczonego w postawie stojącej; i ten pomnik i

nagrobek w kościele, przed którym pomnik się wznosi, fundował dziedzic Ciechanowca Stefan Ciecierski. Franciszek Karpiński otrzymał pomnik w r. 1880 w Kolomyi, rzeźbiony z kamienia pińczowskiego przez Walerego Gadomskiego. Tenże rzeźbiarz wykonał pomnik Kazimierza Brodzińskiego, odsłoniony w r. 1884 przed gimnazjum w Tarnowie, gdzie Brodziński się uczył. Młodzież uniwersytecka w Wilnie uczciła Jędrzeja Śniadeckiego w ten sposób, że przy gościńcu mińskim usypała mu kurhan, zwany Jędrzej ówką; na szczycie był krzyż, ale z czasem się zniszczył; w r. 1877 Towarzystwo Lekarskie w Warszawie umieściło w sali swych posadzeń posąg tego wielkiego uczonego, rzeźbiony przez L. Kucharzewskiego. Adama Mickiewicza uczczono następującymi pomnikami: najwcześniej, bo w r. 1859, odsłoniiono pomnik jego w Poznaniu, wykonany przez Wład. Oleszczyńskiego; równocześnie Henryk Stattler w Rzymie z marmuru kararyjskiego wyrzeźbił piękny pomnik, nabyty następnie przez Leopolda Kronenberga i znajdujący się obecnie w ogrodzie majątku jego Wiercu pod Włocławkiem; w Krakowie wznosi się pomnik utworu Rygiera na rynku i popiersie dłota Gujskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, w Warszawie - C. Godebskiego, odsłoniiony 24 grudnia 1898 r., dalej w Rzeszowie, dzieło Lewandowskiego, w Stanisławowie, wykonany przez T. Błotnickiego, w Tarnowie przez tegoż, w Tarnopolu, w Przemysłu i w Złoczowie przez Tomasza Dykasa, odsłoniiony w r. 1899, w Karlsbadzie pomnik Barącza i tablica na domu, w którym wieszcz mieszkał w r. 1829, w Wilnie - popiersie w kościele św. Jana, tablica na domu przy ul. Piazzeta w Rzymie z płaskorzeźbą W. Brodzkiego, w Lozannie w uniwersytecie tablica z płaskorzeźbą H. Huguenina, wmurowana d. 24 grudnia 1898. Juliusz Słowacki ma jeden dotąd pomnik w ogrodzie prywatnym w Miłosławiu, wykonany przez Wł. Marcinkowskiego i odsłoniiony 16 września 1899 r. Pomniki Fryderyka Chopina są w Żelazowej Woli, gdzie się urodził, z popiersiem gipsowem Woj dygi, odsłoniiony dnia 14 października 1894, w Paryżu, w Krakowie na Plantach - kolumna z popiersiem i tablica pamiątkowa w Marjebadzie na domu, w którym mieszkał w r. 1836, odsłonią w r. 1902; projektowany jest jego pomnik w Warszawie. Aleksandra Fredry dwa są pomniki, jeden dłota Leonarda Marconiego na placu Fredry we Lwowie z r. 1897, drugi - przed teatrem nowym w Krakowie, dzieło Cyprjana Godebskiego z r. 1900. Pomnik Artura Grotgera, wykonany przez Wacława Szymanowskiego, odsłoniiony będzie w maju r. 1903 w Krakowie na Plantach. Założycielowi Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie ks. Jakóbowi Falkowskiemu (f 1848) wzniesiono pomnik w ogrodzie Instytutu w 1875 r., wykonany przez artystów głuchoniemych. Józefa Korzeniowskiego pomnik stanął w r. 1897 w Brodach, wykuty z kamienia przez Antoniego Popiela; tamże jest tablica pamiątkowa na domu, w którym się urodził. Pomnik Bohdana Zaleskiego z brązu, dzieło P. Welońskiego, wystawiono w Krakowie w r. 1886, Kornela Ujejskiego przez Popiela we Lwowie w r. 1901, Józefa Szujskiego dłota Kozakiewiczza w Tarnowie, odsłoniiony w r. 1886. Posągi Stanisława Moniuszki przez H. Marczewskiego, Jana Królikowskiego i Alojzego Żółkowskiego zdobią foyer Teatru Wielkiego w Warszawie; oprócz tego Moniuszko ma pomnik, rzeźbiony przez C. Godebskiego w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie. Z pomiędzy uczonych pomniki

posiadają oprócz wymienionych: Józef War szewicz, naturalista (f 1867 r.), w ogrodzie botanicznym w Krakowie, dr. Seweryn Gałęzowski - wzniesiony w r. 1879 w dziedzińcu szkoły Batignolles, wykonany przez Godebskiego, Józef Dietl w Szczawnicy, odsłoniony w r. 1865 jeszcze za życia tego uczzonego lekarza, Chałubiński w Zakopanem, odsłoniony w r. 1902. - D) *Pomniki zbudowane w celu uwiecznienia znacznych wydarzeń dziejowych.* Na pamiątkę Unji Litwy z Polską, w r. 1569 w Lublinie uskutecznionej, wzniesiono zapewne wkrótce po tym fakcie pomnik w części murowany, w części kamienny, z postaciami Władysława Jagiełły i Jadwigi. Koło r. 1820 pomnik zaczął się rujnować; wtedy z polecenia ówczesnego prezesa Komisji wojewódzkiej Jana Domańskiego porozbijano go na części wraz z posągami Jagiełły i Jadwigi. Za pozwoleniem Aleksandra I wzniesiono ze składek za 30,000 złp. w r. 1825 - 6 pomnik żelazny w kształcie obeliska; na piedestale umieszczono wypukłe złożone dwie postaci niewieście, wyobrażające Koronę i Litwę, oraz napisy: „Połączenie Litwy z Koroną”, „Epoka pomnika MDLXIX” i „Odnowiony roku MDCCCXXV”. Obecnie należałoby pomyśleć o odnowieniu tego pomnika, gdyż rdza psuje żelazo. Na murze poprzecznym, oddzielającym wieże narożne od zamku biskupa Jakóba Zadzika w Kielcach umieszczone były 4 posągi posłów króla szwedzkiego i cara Michała na pamiątkę zawartej w Polanówce pokoju w r. 1634 i w Sztumdorfie 1635 r. rozejmu 26-letniego; pogruchotano je w r. 1867. W Łęgonicach w pow. Rawskim wzniesiono kościółek drewniany na pamiątkę ugody zawartej między królem Janem Kaz. a Jerzym Lubomirskim dnia 31 lipca 1666 r. Na Bielanach pod Warszawą znajdowała się do niedawna kolumna, wystawiona na pamiątkę elekcji Michała Korybuta w roku 1669. Posąg św. Jana Nepomucena na placu Trzech Krzyży w Warszawie, postawiony w r. 1752, jest pamiątką uporządkowania Warszawy za Franciszka Bielińskiego, marszałka w. k., i Jerzego Mniszcha, marszałka nadwornego; wtedy dopiero wykonano uchwałę sejmu z r. 1685, t. j. wytknięto, rozszerzono, wybrukowano i przyozdobiono ulice i drogi w Warszawie, założono nowe i odnowiono dawne ścieki i kanały. Pomnik, mający przypominać o elekcji Stanisława Augusta d. 7 września 1764, wystawił w r. 1847 hr. Seweryn Uruski przy swoim pałacu na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Pomnikiem Konstytucji trzeciego maja była kaplica w ogrodzie botanicznym w Warszawie; zachowała się z niej tablica marmurowa z czterowierszem Krasickiego. Kościół św. Aleksandra w Warszawie zastępuje pomnik dziękczynny za wskrzeszenie Królestwa Polskiego przez cesarza Aleksandra I. Z czasów nowszych wspomnieć można o krzyżach stawianych na pamiątkę oczyszczenia włościan, np. ówczesny właściciel Poturzyna Tytus Wojciechowski wystawił w tej wsi krzyż żelazny na podmurowaniu z odpowiednim napisem. - E) *Na pamiątkę bitw i walk*, które Polacy stoczyli, wznosili pobożni przodkowie nasi najczęściej krzyże, kaplice i kościoły, i te są najczęstszymi pomnikami, uwieczniającymi zaszłe tam zdarzenia. Tego rodzaju znamy pomniki następujące: pomiędzy wsią Trawnikami i Fajslawicami w pow. Lubelskim stoi w polu na wzgórzu, zwanem mogiłą Jadzwingów, słupek murowany, według podania miejscowego, wystawiony na pamiątkę bitwy z Jadzwingami; jeżeli tradycja się nie myli, byłby to jeden z najdawniejszych pomników w Polsce, gdyż pochodziłby z w. XIII. Na pamiątkę

ostatecznego zwycięstwa nad Jadźwingami w r. 1283 Leszek Czarny wznosił w Lublinie kościół, dziś już nieistniejący św. Michała, który mu dopomógł do zwycięstwa. W Płowcach, na pamiątkę bitwy Władysława Łokietka z Krzyżakami w r. 1331, była wzniesiona kaplica „*oratorium propter corpora cruciferorum sepelienda extractum*”, ale w w. XVII już była w bardzo złym stanie i następnie runęła. Obecnie cmentarz w bliskości dworu otoczony jest murem; na cmentarzu dwa są murowane pomniki: jeden mniejszy i nowszy z r. 1844 „Chwale Boga i pamięci potomnej wystawił Józef Kalasanty Biesiekierski, dziedzic dóbr Płowce”, drugi z r. 1818 wyższy z sygnaturką, mającą datę: „Anno MDCVIII, i napisem: „R- u 1331 d. 27 września. Za Władysława Łokietka, Króla Polskiego, miejsce sławne zwycięstwem nad Krzyżakami odniesionem i pochowaniem rycerzów polskich wraz z 20000 Krzyżakami tu pod Płowcami poległych 1818. B.” (to jest Biesiekierski). Na polu bitwy 1410 r. pod wsiami Grunwaldem i Tanenbergiem (lud mazurski nazywa je Grywałd i Sztymbark) na Mazurach Pruskich niema obecnie żadnego pomnika; dawniej podobno wznosiła się tam kaplica. O tak zwanym kamieniu Jagiellowym wspominaliśmy wyżej. W kościele ewangelickim w Sztymbarku jest napis niemiecki, wspominający o bitwie r. 1410. Władysław Jagiełło na pamiątkę tego zwycięstwa fundował w r. 1426 w Lublinie kościół N. Marii Panny „*de triumpho*” z klasztorem Brygidek. Na poboju pod Warną wzniosła dywizja polska pod dowództwem hr. Wł. Zamojskiego pomnik w r. 1856, ale dziś podobno ślady zaledwie dadzą się po nim odnaleźć. Na Wołoszczyźnie na pamiątkę klęski w r. 1498 za Jana Olbrachta zbudowano pomnik, który dotąd istnieje. Na polu bitwy z Tatarami pod Kłeckiem, gdzie d. 8 sierpnia 1506 okrył się sławą Michał Gliški, stoi krzyż. Miejsce klęski, poniesionej przez Polaków pod Sokalem w roku 1519 od Tatarów, oznaczone jest pomnikiem przy moście na Bugu; w Poturzyca zaś w pow. Sokalskim jest figura, na której był rok 1519; miał tu podobno zginąć Fryderyk Herburt. Na miejscu, gdzie w r. 1569 była bitwa w pow. Lepelskim gub. Witebskiej, czyli w dawnym wojew. Połockiem, przy jeziorze Poło pomiędzy Romanem Sanguszką a Jerzym Baratyńskim i Szczerbatowem, którzy tu dostali się do niewoli, znajduje się krzyż kamienny pamiątkowy z napisem literami cyrylicy. Miejsce śmierci Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą upamiętnione jest pomnikiem z cegły, wzniesionym przez żonę jego Reginę z Herburtów. Na pamiątkę bitwy chocimskiej hetman Lubomirski ufundował w Wiśniczu klasztor Karmelitów z wspaniałym kościołem; w Sandomierzu o jednej figurze murowanej pod miastem twierdzą, że wystawiona jest na pamiątkę tejże bitwy. Kościół Kamedułów na Bielanach pod Warszawą zastępuje pomnik za wyprawę pod Smoleńsk, gdyż Władysław IV, tam się udając, ślubował go wystawić i po zawarciu pokoju w Polanówce 1634 r. sprowadził Kamedułów i kościół zbudował. Czyniąc dzięki za oswobodzenie Lwowa od wojsk Chmielnickiego w r. 1648 i wierząc, że stało się to za sprawą bł. Jana z Dukli, Lwowianin w r. 1649 zbudowali piękną ciosową kolumnę z posągami bł. Jana, wznoszącego ręce ku niebu, przed kościołem Bernardynów, u których zwłoki jego spoczywają. Na pamiątkę zwycięstwa pod Beresteczkiem w roku 1651 Jana Kazimierza nad Chmielnickim, w tem miasteczku król ten fundował kościół. Pod miasteczkiem Filipowem w pow. Suwalskim znajdują się ruiny pomnika

murowanego na pamiątkę niepomysłnej walki, którą tu nad jeziorem stoczyło wojsko polskie pod wodzą hetmana Gosiewskiego dnia 12 października 1656 r. Zwycięstwa Jana III oznaczone zostały pomnikami w tych miejscach: na pamiątkę bitwy pod Żórawnem (1676) są tam dwa pomniki, jeden na polu, odnowiony w r. 1872, drugi w ogrodzie. Przesławna wiktoria wiedeńska uwieczniona została przedewszystkiem pomnikiem pod Schwechatem w bliskości Wiednia w miejscu, na którym d. 15 września 1683 spotkał się Leopold I z Janem Sobieskim. Piękny posąg Najśw. Marii Panny Passawskiej, stojący na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, wznosił architekt włoski, obywatel warszawski Jan Belloty w r. 1683 z napisami łacińskim i włoskim, upamiętniającymi zwycięstwo pod Wiedniem. Kościół Przemienienia Pańskiego ks. Kapucynów w Warszawie jest spełnieniem wotum, przed wyprawą wiedeńską uczynionego, najtrwalszym więc pozostał pomnikiem. Następujące też znane tablice, opiewające tak świetne zwycięstwo oręża polskiego: w kościele Najśw. Marii Panny Anielskiej w Rzymie; dwie tablice marmurowe w kościele Marjackim w Krakowie; przepyszną wypuklorzeźbę Piusa Welońskiego nazewnątrż kościoła Marjackiego, wyobrażającą Jana III na koniu, fundowaną w r. 1883, jako w dwuchsetną rocznicę bitwy; w tymże r. 1883 umieszczono marmurową tablicę pamiątkową na Kahlenbergu w kościele św. Józefa; wmurowano tablice w kościele w Stanisławowie w Galicji, w Samborze, w Trębowli; wreszcie w r. 1894 wystawiono w kościele św. Stefana w Wiedniu pomnik na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej; są na nim wyobrażeni Jan III i hetmani polscy. We wsi Hodowie w pow. Złoczowskim w Galicji mały oddział wojska polskiego pod wodzą Jakóba Zaborowskiego zadał w r. 1694 klęskę Tatarom; na pamiątkę tego wypadku na stromym wzgórzu postawić kazał Jan III pomnik kamienny w kształcie piramidy z krzyżem u góry. Na pamiątkę bitwy z Tatarami pod Lwowem w r. 1695 oprócz pomnika hetmana Jabłonowskiego, o którym wyżej wspomnieliśmy, umieszczono w r. 1869 przy dworcu kolei tablicę pamiątkową w miejscu, gdzie już dawniej się znajdowała. Przy drodze z Sokala do Walawki stoi figura z datą 1704 r. na pamiątkę, że tu stał obozem August II. W Rypinku pod Kaliszem zbudowali z ofiar dobrowolnych kościółek drewniany mieszkaący Kalisza na podziękowanie Bogu za oswobodzenie od Szwedów i bitwy pod Kaliszem dnia 26 października 1706 r. W Stanisławowie przy ulicy Halickiej jest kolumna z posągami Bogarodzicy, zbudowana w r. 1739 przez Stanisława Potockiego na pamiątkę, że wtedy załoga miasta obroniła się od oblężenia. W Siebieczowie i Krystynopolu w pow. Sokalskim znajdują się figury nabożne, jako pamiątki walk z czasów konfederacji Barskiej. Na Lipowym Polu w pow. Radomskim, gdzie d. 15 czerwca 1794 r. odbyła się potyczka pułkownika Dobka z kozakami Denisowa, stoi pomnik z cegły z krzyżem na wierzchu. Pobożowska pod Szczekocinami i Maciejowicami oznaczone są krzyżami na mogiłach poległych. W końcu nadmienić należy, że tu i owdzie rozsiane są kopce czy mogiły, o których lud twierdzi, że są mogiłami Jadrzyngów, Tatarów, Szwedów i t. p.; daty dokładnej nikt wskazać nie może; na takich mogiłach stoją niekiedy krzyże lub kapliczki murowane, jak np. na szczytcie góry, na której stoku leży Przemyśl, na granicy wsi Pikulice, jest kopiec zwany Zniesieniem lub kopcem Tatarskim z kapliczką murowaną na szczytcie; według podania miał tu poleżyć w bitwie chan tatarski,

któremu kopiec usypano. - F) *Pomniki, wzniesione dla uwiecznienia daty założenia miast, wsi, ogrodów, zakładów leczniczych.* Tu należą naprzód dwie tablice pamiątkowe z napisami, osnutymi na legiendzie ludowej: na Wawelu przy Smoczeg Jamie o założeniu Krakowa przez Krakusa i na tak zwanej studni brackiej w Cieszynie, przy której zeszli się po długiej wędrówce synowie króla Leszka: Bolko, Leszek i Cieszyimir, i założyli miasto Cieszyn w r. 810. Pizy zwaliskach zamku łódowego przed kościołem po-Dominikańskim w Trokach stoi słup z posągami św. Jana i napisem, świadczącym na zasadzie tradycji, że miasto założone zostało w r. 1341. We wsi Kraczewie, zwanej także Kraczówką, założonej przez Kraczewskiego w początku XIX wieku w pow. Tomaszowskim, jest pomnik z piaskowca wykuty o pokaźnej powierzchni z takim napisem: „Kolos wiecznej pamięci nowozałożonej wsi, Kraczew nazwanej, w r. 1808 wystawiony”. W ogrodzie miejskim w Lublinie znajduje się skromny pomnik kamienny z napisem, świadczącym, że założono go w r. 1837 (założycielem był ś. p. inżynier Feliks Bieczyński). Założycielowi zakładu zdrojowego w Iwoniczu, hr. Karolowi Załuskiemu, zmarłemu w r. 1845, wzniesiono tam pomnik u stóp góry, na której jest ciekawe zjawisko przyrodnicze t. zw. Belkotka, źródło, w którym są gazy, palące się płomieniem; i przy Belkotce, która otrzymała swą nazwę od ciągłego bulgotania wody, jakby zdała belkot przypominającego, jest rodzaj pomnika murowanego z tablicą marmurową, na której wyryty jest wiersz Wincentego Pola „do Belkotki”. W roku 1874 postawiono na Palantach dla uczczenia zasług założycieli plantacji w Krakowie obelisk z medalionem Fłojjana Straszewskiego, który najczynniej i najgorliwiej tą sprawą się zajmował. - G) *Pomniki i słupy drogowe* wznoszone na pamiątkę przeprowadzenia dróg i szos. Tu należy najdawniejszy zapewne istniejący na ziemiach polskich pomnik datowany; jest to słup kamienny w kształcie wielkiego kręgła, który w Koninie stoi na cmentarzu kościelnym. Napis na słupie wyryty świadczy, że „*Petrus comes hic palatinus*” w r. 1151 tutaj oznaczył połowę drogi z Kalisza do Kruszwicy. (Por. rysunek i wzmiankę o tym słupie na str. 2161. III *Enc. Star.*). Jest to bardzo ważny zabytek historyczny, jako wyraz znacznie już wtedy rozwiniętej cywilizacji. Znamy nowsze pomniki drogowe z początku w. XIX: obeliski żelazne na pamiątkę zbudowania drogi bitej od Warszawy do Brześcia Litewskiego, postawione pod Warszawą i Terespołem w maju 1825 r.; na podstawie jest data 1820 roku, jako rozpoczęcia budowy drogi, 1823 jej ukończenia; 1825 wzniesienia pomnika. Na szosie z Koła do Kalisza, na pamiątkę zbudowania 8 5/7 mili drogi bitej, stoi pomnik kamienny z datą 1823 r. Podobny słup znajduje się w Łopienniku w pow. Krasnostawskim na szosie, prowadzącej do Zamościa. - H) Według podania *słupy graniczne* bić kazał już Bolesław Chrobry i, podobno, w Niemczech dotąd ślady ich istnieją. Najdawniejszy datowany słup graniczny murowany znajduje się pod wsią Bogusze w pow. Szczuczynskim gub. Łomżyńskiej. Pomnik ten wzniesiono w sierpniu r. 1545 przy rozgraniczeniu od Korony tej części Prus, którą oddał Zygmunt I w lenne posiadanie Albertowi, margrabiemu brandenburskiemu. Przy drodze z Łowicza do Sochaczewa wznosi się słup z napisem: „Granica Xięstwa Łowickiego 1829”. Nie wiadomo, z jakiego czasów pochodzą kamienie w liczbie 5 z napisami i znakami w pow. Radzyńskim nad rzeczką Piwonią między Suchowolą a

Wohyniem; uważają je niektórzy uczeni za graniczniki między Koroną a Litwą. Bardzo ciekawym zabytkiem średniowiecznym jest słup graniczny z kamienia piaskowego w Radłowie w Galicji nad Dunajcem z r. 1450, oddzielający posiadłości kościelne Radłowa od prywatnych wsi Drohicy; są na nim napisy wierszowane łacińskie. Granice posiadłości ks. Bazylianów w Krasnopuszcz w pow. Przemysłańskim w Galicji, fundowanego i hojnie obdarowanego gruntami przez Jana III Sobieskiego w latach 1665 - 1679, oznaczone są kamieniami z napisami polskimi sześciowierszowymi, wystawionymi koło r. 1689. Gdy w r. 1736 król wicekról Sobieski rozszerzył posiadłości klasztorne, dodano na kamieniach i jego imię i datę 1736 r. Na szczycie góry Snieżnica w pow. Limanowskim stoi kamień graniczny z datą r. 1789 i nazwiskiem Stan. Małachowskiego. Na granicy posiadłości Nr. 1 i 3 ul. Pędzichów w Krakowie dochował się kamień graniczny między Kleparzem i Pędzichowem z roku 1782. (Por. artykuł „Kopce graniczne” w t. III, str. 81 *Enc. Star.*) -1) Na pamiątkę *łowów* królewskich znamy wzniesione następujące pomniki: we wsi Zagożdźonie w pow. Kozienickim stoi okrągły słup kamienny bez żadnego napisu; według podania tu, mieszkając w Kozienicach, bawił się łowami król Kazimierz Jagiellończyk ze swoim dworem. W lesie, należącym do wsi Paczołtowiec w powiecie Chrzanowskim, jest wielki sześcioboczny kamień z wrytym na nim napisem „Jan III”; na tym kamieniu odpoczywał Sobieski, gdy w tutejszych lasach polował na lisy. W puszczy Białowieskiej odbyło się dnia 27 września 1752 świątne polowanie, na którym znajdował się król August III z królową królewiczami i z całym dworem niemieckim, oraz panami polskimi. Na rozkaz Augusta wzniesiono w Nowej Białowieży obelisk z kamienia piaskowego z napisami na nim wrytymi w językach polskim i niemieckim (p. podobiznę pod wyr. „Łowy”, *Enc. Starop.* t. III, str. 169). - K) Wspominaliśmy już w dziale pomników nabożnych o uwiecznieniu pamięci kłesk; tu wspomnieć należy o pomnikach i napisach charakteru świeckiego o wielkich powodziach w czasach dawnych: w Krakowie przy ul. Dietlowskiej znajduje się słup kamienny z datami powodzi 1671 i 1813; na klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie są napisy o powodziach w r. 1593, 1697, 1813; taż powódź z r. 1813 uwieczniona została kilku napisami na domach przy ul. Zwierzynieckiej, Koletek, Rybaki i na Stradomiu. Na domku Loretzańskim w Gołębiu oznaczono wysokość wody podczas powodzi r. 1808. - L) Przeznaczenia niektórych pomników trudno dziś dojść z powodu braku napisów lub błędnej tradycji. Wymienimy takich kilka: Niezmiernie dawnym zabytkiem jest kolosalna figura z kamienia kwarcowego, przedstawiająca pokutnika w postawie klęczącej na drodze, wiodącej z m. Słupi do klasztoru Benedyktynów na Łysej Górze; najprawdopodobniej jest to pokutnik, któremu ręką uschła, gdy rabował w r. 1260 drzewo krzyża św. Tak zw. grobisko w Krupem w pow. Krasnostawskim również nieznanego i niewiadomego jest pochodzenia. Wnosząc z nazwy ludowej „grobisko”, przypuszczać można, że jest grobowcem, wzniesionym dla jakiejś moźnej osoby, a prawdopodobnie jednego z Orzechowskich, który należał do wyznania arjańskiego w w. XVI i XVII. Słup kamienny z piaskowca bardzo oryginalnego kształtu zapewne z nabożną intencją wzniesiony został w r. 1550 przez Krzysztofa Pieniążka, jak świadczy napis, w

Kruźlowej w pow. Grybowskiem w Galicji. Obok szosy, wiodącej z Koła do Kalisza, w bliskości Koła znajdują się 2 jednakowe pomniki, w postaci okrągłych słupów. Na jaką pamiątkę je wzniesiono, nie wiemy. Pomiędzy innymi twierdzą miejscowi mieszkańcy, że tu pojedynkował się dwu braci i obadwaj trupem padli (?). Pod szpitalem Bonifratrów w Lublinie, na Lemszczyźnie, na murowanej graniasto słupie trójściennym wznosi się piramida trójkątna. Napisów obecnie nie ma żadnych. Podobno pomnik ten wzniesiony został przez Szwedów na uczczenie pamięci ich pułkownika, który tu w r. 1656 zginął w bitwie z Pawłem Sapiehą. Czy raczej nie na pamiątkę klęski, zadanej tu Szwedom, pomnik ten wzniesiono? W okolicach Zamościa, w Udryczach znajduje się pomnik niewiadomo przez kogo wystawiony, dla uwiecznienia przyjaźni; bliższych o nim szczegółów tymczasem nie posiadam. W odległości 5 wiorst od m. Biały Radziwiłłowski, w lesie, zwanym „Hola”, znajduje się rodzaj wieżyczki murowanej do 12 łokci wysokości; co do pochodzenia tego pomnika różne są podania: to, że postawiony jest na pamiątkę przypadkowej śmierci na polowaniu Jerzego Illnicza, to dla upamiętnienia powrotu Krzysztofa Radziwiłła z Ziemi Świętej, to na pamiątkę łowów na niedźwiedzie, odbywanych tutaj przez księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”, to wreszcie, że jest to słup graniczny. W mieście Dąbrowie w Galicji na placu miejskim stoi figura z kamienia i marmuru chełcińskiego z herbami; pochodzi zapewne z początku w. XVIII, znaczenie jej niewiadome; podanie twierdzi, że odbył się tutaj pojedynek między dwoma braćmi Lubomirskimi. W ogrodzie we wsi Celejowie w bliskości Kazimierza Dolnego jest wielki kamień, jakby nagrobek, z napisem arabskim. - Zwrócić należy uwagę w dodatku do tego przeglądu pomników polskich, że nie tylko pod względem historycznym ciekawymi są one zabytkami i świadectwami dawnej kultury; są one bardzo ważnym materiałem, jako dzieła sztuki, świadczą, jak się ona w Polsce rozwijała, jak ciągle dążyła za prądami zachodnimi, mając z początku charakter romański, następnie gotycki, w w. XVI renesansowy, w XVII i XVIII barokowy i rokokowy. Dokładne badanie dawnych pomników grobowych polskich doprowadziło historyków sztuki do wykrycia nazwisk zdolnych rzeźbiarzy, którzy kształcili się na wzorach obcych. Okazało się, że Polska posiada wprawdzie w mniejszej ilości, niż kraje zachodnie, ale również jak one, znakomite dzieła sztuki bądź swojskich, bądź obcych artystów. Przypomnieć się godzi, że pomiędzy grobowcami XV wieku kilka należy do Wita Stosza i jego pracowni: Kazimierza Jagiellończyka z r. 1492, Zbigniewa Oleśnickiego i Piotra z Bnina z r. 1493 i ś. Wojciecha (według innych biskupa Gruszczyńskiego); kilka wspaniałych odlewów metalowych w Poznaniu i Gnieźnie zawdzięczamy Piotrowi Vischerowi. Arcydziałami epoki odrodzenia są pomniki Jana Olbrachtta na Wawelu i Krzysztofa Szydłowieckiego w Opatowie. Niektóre pomniki polskie wykonane były przez najslawniejszych w świecie mistrzów. Nadmienimy, że szczyt się możemy następującymi dziełami Thorwaldsena: pomnikami Kopernika i ks. Józefa, nagrobkami Włodzimierza Potockiego, pułkownika artylerji konnej (f 1812) na Wawelu i hr. Józefa Dunin-Borkowskiej u Dominikanów we Lwowie; grobowiec wspaniały w katedrze św. Jana w Warszawie, Stanisława Małachowskiego z r. 1831 wykonał rzeźbiarz rzymski F. M. Laboureur podług rysunku Thorwaldsena. Znaczna zaś liczba pomników, w

ostatnich czasach wystawionych, - to dzieła mistrzów polskich: Oleszczyńskiego, Sosnowskiego, Stattlera, Welońskiego, Godebskiego, Brodzkiego, Rygiera, Barącz, Marcinkowskiego, Gadamskiego, Popiela i innych. - **Bibliografia pomników polskich.** Dokładna bibliografia książek i artykułów, w których znaleźć można wiadomości o pomnikach polskich, zbyt jest obszerna, abyśmy ją tu mogli wyczerpać; podamy więc tylko dzieła najważniejsze, prace większe i ogólny spis źródeł drukowanych, w których wiadomości o pomnikach, nagrobkach i t. p. się znajdują. Najpierwszym źródłem do wiadomości o pomnikach są wogóle dzieła treści historycznej i geograficznej, w których niekiedy pomniki są opisywane lub wspomniane. Obfity zbiór napisów grobowych w liczbie przeszło 220 pierwszy podał Bartosz Paprocki w „Herbach rycerstwa polskiego” 1584 r., a za jego przykładem i inni heraldycy. Ogromne dzieło, bo przeszło 850 str. liczące, a zawierające napisy pomnikowe, wydał polihistor XVII wieku Szymon Starowolski p. n. „*Monumenta Sarmatarum*”, wyd. w Krakowie 1655 r. Po nim nikt dotąd, chociaż upłynęło prawie 250 lat od chwili ukazania się „Monumentów”, o podobnym zbiorze nie pomyślał. Zebrano jednak i opisano bardzo wiele pomników naszych szczególnie grobowych, gdyż świeckich nie wiele w ogóle da się naliczyć. W wydawnictwach zbiorowych i pismach ilustrowanych, szczególnie „Tygodniku ilustrowanym” i „Kłosach”, należy poszukiwać podobizn i opisów pomników, stąd wiele ich wzięto do 5-u tomów „Dziejów Polski ilustrowanych” A. Sokołowskiego, a J. I. Kraszewski w „Wizerunkach książąt i królów polskich” przy każdym panującym o pomnikach wspomina. Cenne reprodukcje niektórych arcydzieł dawnej sztuki pomnikowej podają Przędziecki i Rastawiecki we „Wzorach sztuki średniowiecznej” oraz F. M. Sobieszczański w „Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych w dawnej Polsce” (Warszawa, 1847). Sporo dobrych podobizn pomników umieścił H. Biegeleisen w „Ilustr. dziejach lit. polskiej”. Dokładnych opisów i podobizn pomników podano sporo w 7 tomach „Sprawozdań komisji do badań hist. sztuki w Polsce”, jak również w „Tece grona konserwatorów Galicji Zachodniej” (t. I, 1900). Opisy miast, powiatów, wsi, kościołów i cmentarzy wiele zawierają wiadomości o pomnikach: Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Sandomierza, Lublina np. L. Łętowskiego „Katedra na Wawelu”, I. Polkowskiego „Katedra Gnieźnieńska” i in. Z książek, broszur, artykułów, wydawnictw ilustrowanych, specjalnie pomnikom poświęconych, wymienimy: St. Patelskiego „Memoriale epitaphiorum in ecll. Posnaniensi” 1762 r., Lelewela „Grobowe królów polskich pomniki” (Poznań, 1857) i „Grobowy napis Bolesława Wielkiego w Poznaniu” (tamże, 1856); o tymże pisali: Bielowski w „Bibl. Warsz.” 1857, II, Łukasiewicz, tamże, 1857, IV, Stronczyński tamże, 1887, III, K. Hoffman w broszurze: „O najdawniejszych grobowcach królów polskich” (Poznań, 1872); A. Przędzieckiego „Ślady Bolesławów polskich” (Warsz., 1853). O pomnikach wniesionych na cześć Jana III p. J. Boskiego „Jan Sobieski, jego rodzina...” (Warszawa, 1883), tenże: „Pomnik Jana S-go na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem. Rzeźba Piotra Vaneau” (Warsz. 1880). Kilka wydawnictw ilustrowanych istnieje poświęconych samym grobowcom królów i pomnikom Krakowa, jako to: „Monumenta” Stachowicza (wyd. Kraków i Petersburg), „Groby i pomniki królów” Płonczyńskiego (Kraków, 1843), „Groby, trumny i pomniki

królów polskich” A. Grabowskiego (wyd. I - 1835, II - 1868) i najcenniejsze, wychodzące dotąd „Pomniki Krakowa” M. i S. Cerchów z tekstem d-ra F. Kopyry. „Pomniki książęce Piastów” K. Stronczyńskiego (Piotrków, 1888). Kilka artykułów i broszur dotyczy grobu Bolesława Śmiałego; oprócz wymienionych dodamy S. Buszczyńskiego „Pielgrzymkę do grobu Boi. Śm.” (Warsz. 1883). O Polakach, na obczyźnie mających pomniki, p. E. Marylskiego „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych” (Warsz. 1860), Ig. Polkowskiego „Groby i pamiątki polskie w Rzymie” (Drezno, 1870) - jest ich tam około 200. Kraszewskiego „Kartki z podróży”, teg. „Padewskie nagrobki” w książce „Po ziarnie” (1861), art. T. J. Steckiego w „Tyg. II”, 1871, t. VIII. Z mono grafj i wspomniny jeszcze: K. W. Wójcickiego „Cmentarz Powązkowski”, 1856, „Pomniki Sieniawskich w Brzeżanach” przez d-ra M. Maciszewskiego (Lwów, 1882), „Groby rodziny Tyszkiewiczów” E. Tyszkiewicza (Warsz., 1873), „Groby kość. N. Marji Panny w Kielcach (Kielce) przez ks. Wł. Siarkowskiego, „Monumenta Eccl. Metr. Gneznensis” M. Siemieńskiego (Poznań, wyd. II, 1823), „O klasztorze jędrzejowskim i nagrobku Pakosława” (Kraków, 1852) A. Z. Helcia, „Grobowiec króla Jana Olbrachta” d-ra P. Kopyry, T. N. Ziemięckiego „Mauzoleum św. Wojciecha” (Kraków, 1898), „Opis sypania kopca Kościuszki w r. 1820” (Kraków, 1880), M. Balińskiego „Zgon Żółkiewskiego i pomnik jego” (Bibl. Warsz., 1845, II). O posągu Zygmunta III pisali: Wejnert w „Starożytnościach Warszawy” i W. Koleżak w broszurze z r. 1887. St. Krzyżanowski wydał roku 1870 (w Krak.) ogólną rzecz „O grobowcach”. Wiele pomników opisał senator K. Stronczyński w „Opisach zabytków starożytności w Król. Polskiem” (Dziennik Powszechny 1862 i 3); oryginalny rękopis z albumami rysunków jest w Bibl. Głównej w Warszawie. Obszerny spis, ale nie zupełny, rzeczy, dotyczących pomników, przytacza dr. Ludwik Finkel w „Biblijografji historii polskiej” 1.1, str. 26 - 27 (Epigrafika) i t. II, str. 1094 - 1100. Wiele pomników wydano w rycinach osobno; najdawniejszą z takich rycin jest, jeżeli się nie mylimy, podobizna kolumny Zygmunta III, wykonana przez W. Hondiusa i A. Lokjesusa i wydana w r. 1646 w Hadze. Pisząc ten artykuł o pomnikach, skorzystaliśmy bardzo wiele z zasobnej biblioteki i znakomitego zbioru rycin doktora Wacława Lasockiego, któremu najpiękniejsze na tern miejscu składamy dzięki za chętną pomoc, z całą gotowością udzielaną wszystkim pracującym nad rzeczami polskimi, a pragnącym użytkować z zebranych przez niego skarbów. *Hieronim Łopaciński.*

Pomocne ob. Podatki i ciężary.

Pomorszczyzna, pomorka. Tak flisacy na Wiśle zowią wiatr północno-zachodni, wiejący od strony pomorza, pożądany dla żeglujących w górę Wisły. Klonowicz też mówi w swoim Flisie:

„Kiedy w tył pomorszczyzna wieje,
Już Polak pełen jest dobrej nadzieje”.

Pomort - narzędzie muzyczne dęte, z głosem basowym. Rej mówi: „Pomorty a puzany, co wszystkich zagłuszają”. W Petrycym zaś czytamy: „Puzany, pomorty, szalające i wszelakie wielkiego głosu piszczele”.

Pontal, pontalik (z włosk. *puntale*) - węzeł, drogie noszenie na sukni lub przybranie głowy niewieściej. Rej pisze: „Co owych nastalo dziwnych pontalików,

feretów; a snadź już drudzy nietylko na głowie, ale i na nogach te pontale a te ferety przyprawują”. Zebrowski wspomina o srebrnym pontale, który misternie zawieszony u wstęgi „na czole trzpiotał”. Syrenjusz wspomina o pontale złotym. Petrycy opowiada w czasach Zygmunta III: „U niewiast teraz łańcuchy na szyi wiszą, około szat pontale, na uszach perły, na rękę manele”. Jaką drogą upowszechniła się w Polsce moda owieszania szat niewieścich pontalami, znajdziemy wskazówkę w spisie wyprawy, przywiezionej do Krakowa w r. 1553 przez królowę Katarzynę, małżonkę Zygmunta Augusta. Było tam pontalów do sukien jeszcze nie przyszytych: 1) złotych par 50 ze szmelcem białym i niebieskim, 2) pontalów złotych par 21 ze szmelcem białym, niebieskim i zielonym, 3) pontalów złotych par 18 ze szmelcem białym i fioletowym, 4) pontalów złotych par 18 ze szmelcem białym i czarnym. Do nich widocznie należały „guzy okrągłe, złote, czyli botony w teże liczbie”.

Pontyfikał, z łac. *pontificale* - księga, zawierająca przepisy nabożeństwa dla biskupów. Orzechowski w XVI wieku pisze: „Wejźrzyj w pontyfikał, a koronacją królewską czytaj”. Słynnym jest ze wspaniałych miniatur pontyfikał Erazma Ciołka (*Erasmus Ytellinus de Cracovia*), uczzonego biskupa płockiego i sławnego dyplomaty z początków XVI w.

Popisy rycerstwa. Pod wyraz. Kampament (*Enc. Starop.* t. II, str. 321) i Okazowanie (*Enc. Starop.* t. III, str. 286) mówiliśmy o popisach wojskowych i stanu rycerskiego. Obecnie przytoczymy już tylko to, co uczony ks. Franciszek Jezierski pod wyrazem „popisy” skreślił w czasach Stanisława Augusta: „Każda prowincja robiła corocznie zjazd polny z obywatelów zgromadzających się na pewne miejsce; tam przed senatorem województwa lub ziemi szlachta popisywała się z swoimi ryszunkami, końmi i zbrojami. Popisy te były tym samym, co kampamenta dzisiejsze wojsk europejskich. Naród nasz polski rolniczy, osiadły na obszernej ziemi, mający zażycie myśliwstwa i strzelby, mający obfity przychówek koni, mógłby wznowić używanie popisów na wsparcie w czasie wojny swojego wojska i nawet na oparcie się przeciw temu samemu wojsku, jeżeliby chcieli uciskać wolność. Wyprawy w Polszczyę popisów takby były przyzwoite potędze narodowej, jak są przyzwoite posągi stare między modnymi sprzętami w pałacach kosztownie ubranych”.

Poplecznik. Dawni rębacze polscy, aby tylko mieli plecy osłonięte przez współtowarzysza, nie liczyli mnogiej gromady przeciwników i śmiało z nimi walczyli. Towarzysz, zasłaniający walczącego z tyłu, zwał się poplecznikiem, a wyraz ten zastosowano później do każdego, który popierał kogoś czy to szabłą, czy radą, czy zabiegami w jakiegokolwiek sprawie.

Popona, opona. Rej pisze: „Kolebki (powozy) z szarłatnemi poponami”. Birkowski zaś: „Dwory i łożnice poponami upstrzą”.

Poprąg popręg - pas rzemienny lub parciany, którym przypasane jest siodło do konia. W „Instrukcyi dla kawalerji narodowej” z czasów Rzplitej czytamy przepis: „Poprąg nie powinien być ani nadto mocno, ani nadto wolno podpięty; w pierwszym przypadku koń nie ma zupełnego oddechu, w drugim przekręca się kulbaka”.

Poradline ob. Podatki i ciężary, oraz Radło.

Porcelana (z portugal, *porcella*, muszla) i inne wyroby ceramiczne. W czasie wesela Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuszką w r. 1543 w Krakowie, młoda królowa między ślubnymi darami otrzymała od kurfirsta brandenburskiego puchar trybowany, wysadzany postaciami z porcelany, a od żony kurfirsta dzban również wysadzany porcelaną, jak to zaświadcza naoczny świadek Zygmunt Herberstein. Bonifacy Vanozzi, sekretarz kardynała Gaetano, opisując pobyt swój w Zamościu r. 1596 u kanclerza w. k. Jana Zamojskiego, powiada, że w izbie jadalnej były rozstawione naczynia z porcelany. Do picia używał kanclerz czary porcelanowej z uchami złotem. Andrzej Lipski, biskup krakowski, zmarły r. 1631, zapisał testamentem królownie Annie naczynia tureckie pod nazwą porcelany: misy, talerze, miednice. Królowa Marja Kazimiera Sobieska w liście do siostry, księżnej Radziwiłłowej, opowiada o domu swoim (zapewne wilanowskim): „jest tu dom dość akkomodowany, specjałów moc, to jest obrazów, fraszek chińskich, porcelan nastawiano i t. d. (wyd. przez Niemcewicza „Pamiętniki o dawnej Polsce”, Warszawa, 1822, t. IV, 490). Za doby Saskiej na stołach pańskich w Polsce zaczęły wchodzić w użycie serwisy porcelanowe, zastępując naczynia z kruszcu, a była to już słynna porcelana saska z Myszny (Meissen). W pałacyku powązkowskim księcia Adama Czartoryskiego był pokój zwany porcelanowy, w którym użyto do wyłożenia ścian 3000 tafelek z porcelany saskiej. Tak cała Europa, jako i Polska, otrzymywały najprzód wyroby porcelanowe z Chin i Japonii. Pierwsze fabryki porcelany w Europie powstały w XVI w. we Włoszech. O usiłowaniach wyrobu majolik w Krakowie za Stefana Batorego ob. Majoliki (*Enc. Starop.* t. III, str. 178). Około połowy XVIII w. nabrała sławy porcelana saska. Stanisław August, usiłując przemysł podobny zaszczyścić w Polsce, założył fabrykę wyrobów fajansowych i majolikowych w Belwederze pod Warszawą. Wiadomość o tej fabryce podaliśmy pod wyrazem *Farfury* w *Enc. Starop.* t. II, str. 146. Tu dodamy jeszcze z notatki udzielonej nam uprzejmie przez p. Bisieña, że marka tej fabryki *Varsovie* (ob. fig. 1) czerwona, ciemna, niekiedy czarna, czasem z dodaniem B(elweder) niebieskiem albo złotem i takimże rukiem lub Warszawa). Litery te wszakże mogą oznaczać i wyroby wrocławskie (JERATISLAVIA lub /fieslau). Fabryka belwederska kopjowała najczęściej naczynia holenderskie „Delfty”, także porcelany chińskie a niekiedy francuskie i niemieckie. Wyrób, jak na majolikę, bardzo był dobry, tylko kruchy. W naśladownictwie Belwederu książę Józef Czartoryski założył w roku 1784 najprzód fabrykę fajansów na Wołyniu pod Korcem na przedmieściu Józefinie. P. Leonard Lepszy w artykule o fabryce fajansu i porcelany w Korcu (Bibl. Warsz. r. 1889, I. 1, str. 90) podaje kontrakt zawarty na lat 6 d. 17 listopada 1783 r. pomiędzy przysłą kompanją reprezentowaną przez księcia Czartoryskiego, stolnika litewskiego, z jednej a imć panem Franciszkiem Mezerem, dyrektorem fabryki farfuruwej koreckiej z drugiej strony. Mezer, z pochodzenia Francuz, musiał być mieszkańcem Warszawy, bo i kontrakt zawierany był w tem mieście i zastrzeżono w nim 30 czerw. zł. „na powrót do Warszawy”. Niema w nim jeszcze mowy o porcelanie, tylko o „fabryce farfuruwej”, t. j. wyrobie fajansu. Z „Ramot starego Detiuka na Wołyniu” i z innych źródeł dowiadujemy się, że Czartoryski uposażył świetnie nowozbudowaną rękodzielnię na przedmieściu koreckim. W prawem skrzydle ogromnego gmachu było mieszkanie dyrektora i laboratorium; w lewem

skrzydle był magazyn wyrobów; środek na dole zajmowały pracownie, na górze sale malami z wzorami porcelan zagranicznych; z tyłu ogromny dziedziniec obejmował zabudowania fabryczne. Franciszek Mezer przybrał do swego boku brata Michała; obaj znakomici nauką i doświadczeniem składali dystyngowaną rodzinę polską. Mieli piękną bibliotekę i prenumerowali kilka gazet. Kapitał zakładowy oparty był na akcjach różnej wysokości od 100 do 10,000 złp., żeby uprzystępnici udział ludziami wszelkiej zamożności. Akcje te w chwili największego rozwoju przynosiły po sto procent. Od r. 1790 zaczęto wyrabiać wytworną porcelanę, która nabrała znaczenia narodowej. Około r. 1793, w czasie największego rozkwitu fabryki, liczba warsztatów, jak podaje Korzon, dochodziła 86 a siedzących za toczydłami było do 1000. Najwięcej robotników było z Warszawy, ale byli i Saksończycy, wśród uczniów zaś „wielu Rusinów miejscowych szczęśliwie się przyczęło i kształciło”. W malami było zatrudnionych 73 pracowników, pod przewodnictwem Sobińskiego, który pobierał 15 czerw. zł. miesięcznie, nadto miał dom z opalem, światłem i stróżem, co na owe czasy stanowiło wysoką płacę, tembardziej że za kosztowniejsze obstalunki pobierał osobne wynagrodzenie. Pod jego kierunkiem odznaczeni się pięknem rysowaniem: Grzegorz Chomiccki, Antoni Gajewski i Bluman. Sobiński był dyrektorem malami w Korcu aż do czasu spalenia się fabryki, poczem przeniósł się na dwór wojewody sieradzkiego Michała Walewskiego w Tuczynie, dla udzielania nauki malowania miniatur dzieciom wojewody. Glinkę do wyrobu fajansu koreckiego znajdowano na miejscu, na porcelanę zaś przywożono glinkę z Dąbrowicy, oddalonej o mil kilka od Korca, krzemień z Krzemieńca a kredę najlepszą z Jampola. W najlepszych latach miesięcznie wychodziło z fabryki do 20,000 sztuk a składy główne były w Berdyczowie i Warszawie. Komisja Skarbowa Rzplitej sprzyjała rozwojowi fabryki, zmniejszając cło wywozowe od fajansów do trzeciej części i zwalniając transporty od rewizji na komorach. Na takie usposobienie Komisy i wpływał Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, gdy na sejmie r. 1790 stawał w obronie fabryk fajansu. „Mały zdaje się obiekt fajansu angielskiego, przeciez za niego nie milion pieniędzy za granicę wychodzi. Jest fabryka w Korcu J. O. X. Czartoryskiego, stoln. lit., druga u mnie (w Grębenicach), doskonalszego fajansu niż angielski; byłoby ich więcej i tyle, ile kraj potrzebuje, gdyby rząd temu nie szkodził, bo chociaż wypadło prawo, aby kraj zagranicznego nie używał, komisie skarbowe zagranicznym wchodzić dozwalają”. Z początkiem r. 1790, gdy Mezer wynalazł odpowiedni sposób przyrządzania glinki koreckiej na porcelanę, doniósł o tern królowi Stanisławowi, który go za to obdarował listem i pierścieniem z cyfrą królewską a następnie indygenatem szlachectwa polskiego. Sława porcelany koreckiej zaczęła się rozchodzić poza granice Polski. General-gubemator Tutulmin obstałował kaftior na 12 osób z portretami cesarzowej za 1000 rs. Piękność tego wyrobu przeszła oczekiwanie. Tutulmin za trafne podobieństwo cesarzowej Katarzyny i gładkość pędzła w medaljonach na porcelanie ofiarował Sobińskiemu 100 czerw. zł. a Mezer otrzymał w upominku piękną tabakierę złotą z portretem Katarzyny II. Tymczasem Czartoryski, wyjechawszy po r. 1792 na mieszkanie do Drezna, z daleka już tylko na swój piękny zakład przemysłowy spoglądał. Po trzecim podziale kraju Franciszek Mezer, w r. 1795 wezwany przez

Zamojskich, przeniósł się do ich majątności Tomaszowa i tam nową utworzył fabrykę. Michał zastąpił brata, ale z trudnością ogromowi pracy mógł podolać. W nocy z 1 na 2 stycznia r. 1797, zapewne skutkiem nieostrożności podchmielonych noworocznym obchodem robotników, straszny pożar zniszczył wspaniały zakład przemysłowy, ogromne zapasy materiałów, piece do wypalania porcelany i fajansu i dwa składy gotowych wyrobów. Zgorzała malamia z całym zasobem najpiękniejszych wzorów saskich, francuskich i chińskich, warsztaty, formy i narzędzia. Rezolucja od Czartoryskiego na odbudowanie fabryki nie prędko przyszła i jeszcze znalazła trudności w wykonaniu, czym niezadowolony Michał Mezer uwolnił się z Korca, przeniósł się do Baranówki, gdzie r. 1803 na własne imię i własnym kosztem założył fabrykę, do naszych czasów trwającą. Pan Ludwik Wierzbicki w części informacyjnej do katalogu wystawy archeologicznej powiada, że fabrykę korecką odbudowano w r. 1800. Wegetowała ona jednak już tylko i pomimo że sprowadzono do niej dyrektora Francuza chemika Merault z Sevres, wyrabiała już tylko fajans. P. Leonard Lepszy wyraża się, że porcelana korecka jest najczęściej gruba, zwłaszcza początkowe wyroby, nieprzezroczysta, mocna i twarda, krzesze bowiem ognia, pozłota z odcieniem czerwonawym, trwała. Malatury na niej mająton i charakter łagodny, troskliwy, miniaturowy, jaki cechuje epokę Stanisławowską. Przeważają w nich motywy ze świata roślinnego, wcześniejsze częstokroć stylizowane, późniejsze zwykle naturalistyczne. Często wypełniają je widoki zaczerpnięte z niw ojczystych lub wzorów francuskich, nieraz pełne wdzięku. Ulubionym kolorem był niebieski we wszystkich odcieniach, a najpospolitszą ornamentacją rzadko rozsiane niebieskie kwiatuszki na białym tle. Pod względem kształtu trzymano się początkowo wzorów zagranicznych, później wprowadzono pomysły artystów krajowych. Pod względem różnaitości wyrabianych tu naczyń i przedmiotów zbytkowych, Korzec, dzięki środkom, w jakie uposażyli go Czartoryscy, nie ustępował fabrykom zagranicznym. P. Jul. Kołaczkowski pisze, że znakiem fabrycznym porcelany koreckiej jest napis „Korzec” lub oko Opatrzności. Znaki te są do r. 1797 złote, od roku zaś 1800: niebieskie oko bez podpisu, po roku 1815 i odprawieniu dyrektora Francuza: oko czerwone z podpisem, następnie aż do końca fabryki w r. 1831: napis w języku rosyjskim, często z dodaniem roku. Zdaniem p. Lepszego najwcześniejszy znak jest sam napis złoty „Korzec”, następnie dodano oko Opatrzności z promieniami, które niebawem opuszczono. P. Wł. Ciechanowiecki twierdzi, że znak fabryczny od r. 1790 do 1797 był złoty, od r. 1799 do 1803 był niebieski, a od r. 1803 do zamknięcia fabryki czerwony. P. Bisier, biegły znawca przedmiotu, w danej nam o Korcu notatce tak pisze: „Wyrabiano w Korcu porcelanę i fajans podobny do Wedgwoodu angielskiego barwy żółtej. Marki koreckie, których rysunki podajemy tu pod fig. 2, 3, 4 i 5, bywają koloru szafirowego, czerwonego i czarnego a niekiedy złote, zwykle na polewie malowane, tylko szafirowe pod polewą, także wgląb weiskane i z wieloma warj antami por. 1815 z napisem rosyjskim. Fabrykaty były niekiedy bardzo piękne i starannie malowane. Mata porcelany przedstawia zwykle tę oryginalność, że wygląda jakby ziarnista była i że łatwo np. w środku talerzy pęka”. O fabryce porcelany tomaszowskiej (której marki podajemy tu pod fig. 6, 7 i 8) powiada p. Bisier: że miała te marki w różnych kombinacjach,

niekiedy wyciskane wgłęb, że założona została jakoby w r. 1795 pod dyktando Franciszka de Mezer, ale z tą datą i w stylu Ludwika XVI wyrobów p. Bisier nie widział. Urządzona nakładem Zamojskich w Tomaszowie lubelskim, jak twierdzi p. Ciechanowiecki, zamknięta została w r. 1810. Wyroby jej bywały przecież piękne, ale nieliczne. Baranówka nad Słuczą na Wołyniu założona przez Michała de Mezer w majątku Adama i Józefy Lubomirskich r. 1803 ob. marki fig. 9, 10, 11, 12, 13, 14) czerwone, czarne, niekiedy niebieskie, na polewie. Gdy majątek przeszedł na własność ks. Gagarina, wówczas zapewne za jego staraniem fabryka otrzymała herb państwa. Wyroby tutejsze z początku nie ustępowały koreckim, ale z czasem stały się ordynarniejsze. Fajansu z Baranówki p. Bisier nigdzie nie spotkał. P. Ciechanowiecki twierdzi, że fabryka w Baranówce trwała do r. 1833, posiadając 2 piece do porcelany 14 do fajansu. Horodnica nad Słuczą w pow. Zwiachelskim na Wołyniu, kilka mil od Korca, własność Henryka Lubomirskiego, później pięciu jego córek: Janowej Potockiej z Tykocina, Sanguszkowej ze Sławuty, Lubomirskiej z Przeworska, Potockiej z Łańcuta i Rzyszczewskiej ze Szpanowa. Markę fabr. z końca XVIII i początku XIX w. składa ponad napisem Horodnica 5 liter początkowych z nazwisk wymienionych powyżej pięciu właścicieli (fig. 15). Później używano markę (fig. 16) malowaną szarym kolorem pod polewą, następnie kładziono markę rosyjską (fig. 17). Z rąk ks. Lubomirskiego fabryka przeszła na własność Wacława Rudkowskiego. Wyrabiała pierwotnie bardzo lekkie i pięknie polewane kolorowo fajansy, równające się angielskiemu, także porcelanę i wyroby kamienne. Przetwarła do naszych czasów, używając marki wyciskanej. Ćmielów nad rzeką Kamionną w Sandomierskiem. Fabrykę fajansu założył tu Jacek Małachowski w r. 1809, później przeszła w posiadanie ministra Lubeckiego. Od r. 1831 do 1866 dyrektorem był Czech Weiss Gabriel, później dzierżawił ją Cybulski, a od lat kilkunastu prowadził ją Lubeccy na własny rachunek. Wyrabiano tu lekkie żółtawy fajans z malowidłami i ozdobami drukowanymi, najpiękniejsze są koszyczki z okrągłych pałeczków plecione, później wyrabiano i porcelanę z markami fig. 18, 19 i 20, kolorowo drukowanymi i wyciskanymi (fig. 19). Teraz używa fabryka herbu w kształcie miecza z 4-ma półksiężycami przy jelicach. W latach 1850 - 1870 liter: C. M. lub F. P. C, znaczących: Ćmielowska manufaktura i Fabryka porcelany w Ćmielowie; także K. M., których znaczenia p. Bisier nie wyjaśnia. Fabryka w Staszowie sandomierskim wyrabiała naczynia z żółtej twardej gliny z wyciskanymi deseniemi, pomalowanymi jednokolorowo sposobem lakierniczym, t. j. na czarno, czerwono i t. p., nadto fajki zwane stambulkami, z wyciskami wgłęb z gliny lekkiej żółtej lub czerwonej (marka fig. 21) wyciskana, także inna w małym owalu na fajkach. W Telechanach nad kanałem Ogińskiego w Pińszczyźnie, Michał Ogiński założył fabrykę majoliki w XVIII w. Naczynia o białej polewie z kolorowanymi ozdobami liściowemi, z owocami i głowami zwierząt i ludzi są wcale piękne. Marka (fig. 22) oznacza zapewne *Comte Ogiński*, dawniej bowiem używali Ogińscy tylko tytułu hrabiowskiego. Na początku XIX w. fabryka telechańska upadła, gdy została wydzierżawiona Żydom. Lubartów wyrabiał dzbanki z wypukłą zwierzyzną, zwierzęta na przyciski, naczynia z wyciskami z gliny twardej, żółtawej, malowanej podobnie jak w Staszowie, także z marką (fig. 23) wgłęb wyciskaną lub drugą w

obwódce LUBARTÓW. Glinisko w pow. Żółkiewskim w Galicyi wyrabiała fajanse z polewą twardą szarą, kawową i t. p. o kolorowych krążkach z marką (fig. 24) wyciskaną oraz fajki-stambułki. Siedliska (dziś w pow. Rawskim w Galicyi) z fabryką fajansu o żółtej polewie i ozdobach barwnych, z marką wyciskaną (fig. 25). Krawsk (może Krawska góra) w pow. Złoczowskim, wcale porządne wyroby o żółtawej polewie i kolorowych ozdobach malowanych z marką (fig. 26) wgląb wyciskaną. Sławsk zapewne w okolicach Koła i Konina - wyroby fajansowe z żółtawą polewą i wyciskami - z marką fig. 27. Lubyca w okolicach Rawy ruskiej - fajansy proste o wyciskach kolorowanych - marka fig. 28. Koło nad Wartą w Kaliskiem - bardzo dobre fajanse Freudenreicha z bogatymi drukowanymi ozdobami, niekiedy treści historycznej, ale nie lekkie. Fabryka ta wyrabiała także naczynia kamienne i istnieje do naszych czasów. Marka jej (fig. 29) drukowana i (fig. 30) na kamiennych naczyniach wyciskana. Fabryka w Jedlni w Radomskiem wyrabiała w początkach XIX w. fajansy proste malowane z marką (fig. 31) wyciskaną. Nieborów - fabryka majolik założona w r. 1880 przez ks. Michała Radziwiłła, wyrabiała malowane artystycznie naczynia zbytkowne i piece głównie z malowanymi na kaflach herbami. Zatrudniała do 60 osób i produkowała za 100.000 rb. rocznie, ale przez zbyt kosztowną fabrykację i niesumienność ludzi upadła. Marka jej PMR w monogramie pod mitrą, czarna na polewie. Fabryka pod Kijowem, Mieżygorze zwana, założona w r. 1788 i oddana miastu, splonęła w r. 1810, poczem odbudowana w r. 1812, przeszła na własność rządową w r. 1822 („Malownicze album Kijowa”, tekst Jul. Bartoszewicza, str. 21). Wyrabiała ona bardzo dobre fajanse z wyciskami i polewą w różnych kolorach, niekiedy z drukowanymi ozdobami, bardzo rzadko ze złoceniami i malowidłami. Marka (fig. 32) wyciśnięta (lata bywają różne) i (fig. 33) zdarzająca się bardzo rzadko drukowana niebiesko, naśladowująca angielskie. Ostatnia wreszcie fabryka, o której tu powiemy, prowadzona równie jak w Mieżygorzu na znaczną skalę i z obfitością modeli, należała do gub. Czernichowskiej w majątku Wołokitino (pow. Głuchowski) do szlachcica herbu Ostoja Aleksandra Miklaszewskiego a wyrabiała świetnie białości i przezroczystości porcelanę, która i co do malowania była bardzo podobną do sewrskiej. Marka jej (fig. 34) koloru czerwonego. W Krasławiu, w dawnych Inflantach polskich, znajdowała się fabryka wyrobów ceramicznych, założona pod koniec XVIII w. W końcu udzielonych nam notatek, pan G. *Soubise Bisier* nadmienna, że wszystkie okazy z markami pomieszczonemi w podanych tu rysunkach posiada we własnym zbiorze w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście Nr 30) z wyjątkiem 3-ech tomaszowskich, które przerysował ze zbiorów ordynacyi Zamojskich. Warjantów zaś czyli odmian tych marek ma jeszcze na okazach swoich znacznie więcej. Wielu zaś marek nawet znacznych fabryk, np. grębenickiej kasztelana Jezierskiego, nie zna dziś nawet jego rodzina, równie jak i grodzieńskiej z czasów podskarbiego Tyzenhauza, nikt bowiem dawniej nie zajmował się u nas kolekcjonowaniem tego rodzaju wyrobów krajowych, a niniejsze notatki pana Bisier o tych markach fabryk ceramicznych są pierwszą próbą pracy w tym kierunku dla Encyklop. Staropolskiej umyślnie przedsięwziętą. Jeden z bogatszych zbiorów porcelany dawnej polskiej znajduje się w posiadaniu księstwa Witoldostwa Czetwertyńskich w Daszowie na Ukrainie. W Warszawie zaś, nie

mówiąc już o kilku domach pańskich, piękny zbiór zgromadził ongi inżynier Ludwik Gołębiowski (syn zasłużonego Łukasza), autor rozprawki: „Z dziejów ceramiki” drukowanej w „Bibliotece Warszawskiej” (r. 1877, t. III, str. 177).
Porękawicze - podarunek dawany przez kupującego żonie sprzedawcy. Było zwyczajem w Polsce powszechnym, a zwłaszcza przy sprzedażach nieruchomości, że oprócz szacunku umawiano się jeszcze, jakie nowonabywca ma dać porękawicze żonie sprzedawcy. Jeżeli sprzedający był bezżenny, to porękawicze otrzymywała jego siostra lub matka. Nawet prawnie przy puszczaniu królewskich ziem w emfiteuzę przyznano komisarzom wynagrodzenie od tego, który brał dobra, i nazwano to rękawicznem.

Poroczki - mniejsze od roków wielkich kadencje sądowe. Jan Tarnowski w Ustawach prawa ziemskiego mówi: „Wojewodowie roki wielkie sędzić mają; a to gdy wyjdą dwoje poroczki, tedy po nich trzecie roki mają być sędzone”. Podług Lindego poroczkami zwano także przeszłocne zapasy gospodarskie,

Porta. Od wielkiej bramy, wiodącej w Stambule do seraju sułtana, państwo tureckie nazwane zostało Portą Otomańską.

Portatyl (z łac. *portare*). Polacy tak nazywali ołtarzyk podróżny do odprawiania mszy św.

Portki - spodnie z grubego płótna czyli partu. Używali tego wyrazu Bart. Paprocki, Wac. Potocki i inni pisarze XVI i XVII w.

Portugal - nazwa wielodukatowej sztuki złota w rodzaju monety. Gwagnin pisze: „Darował Jan Zamojski na weselu swym gościom portugaly złote, na których była twarz królewska, a na drugiej stronie żaloszna figura o wzięciu Połocka”. Rej mówi:

Ujrzysz, jeślić pomogą portugaly ony,
Coś je mamie szafował na rozliczne strony.

Zbylitowski wspomina o szacie niewieściej, zwanej portugal.

Porucznik, czyli namiestnik - nazwa, pochodząca od słowa pomaczać. W dawnej Polsce porucznik oznaczał dowódcę oddziału, któremu wódz komendę nad tym oddziałem pomczył, ale miał także i znaczenie ogólne, niewojskowe, jako zastępca starszych, pełnomocnik. Herburt w Statucie pisze: „Wybermyz pomczniki w każdem województwie, którzy to poruczniczy będą spisować i obierać ludzie rycerskie wedle zdania swego”. Tutaj poruczniczy ci mają znaczenie komisarzów wojskowych. Prawo uchwalone w r. 1527 stanowiło, że: Pomczniki sam król na wojnę z hetmanem wybiera, którzy mają być osiedli. Ze sami przez się, nie przez sługi służyć mają. Budny pisze: „Porucznik jeden, który miał w pomczeniu swem od hetmana niemałe wojsko”. W kawaleryi narodowej za Rzplitej, w czasie wojny, rotmistrz dowodzi chorągwią, a porucznik jest drugą po nim osobą w chorągwi. Ze jednak w czasie pokoju rotmistrz spełniał zwykle inne obowiązki obywatelskie, więc porucznik, jako namiestnik, był gospodarzem i głową swojej chorągwi. Najniższym czyli pierwszym stopniem oficerskim w armii Królestwa Polskiego, tak w jeździe jak piechocie, był podporucznik (zwany także niegdyś podnamiestnikiem), drugim stopniem był porucznik i ten w szwadronie lub kompanii zastępował nieraz dowódcę, t. j. kapitana.

Porzeczne. Była to jakaś średniowieczna danina na Mazowszu nadwiślańskim. Według Czackiego Janusz ks. mazowiecki, zatwierdzając r. 1382 sprzedaż Szolca pod Warszawą, uwolnił od daniny zwanej porzeczne.

Posadzka - podłoga, tak nazwana od posadzania czyli wykładania drzewem, kamieniem, marmurem. Posadzka bywała drobna wytworna, w kwadraty, na sztorc i ukośnie kładziona, sześciograniasta. Ks. Kluk pisze, iż posadzkowa cegła bywa tak szeroka, jak długa. (Ob. Mozajki *Enc. Star.* t. III, str. 232).

Posag. To, co żona w dom męża wносиła, nazywano posagiem, albo wianem; co mąż zapisywał żonie, nazywało się przywiankiem. Jeżeli żona nie miała posagu, prawo polskie wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża lub dożywocie na pewnej części majątku, i to się nazywało *pro crinili*, zawieniec. W razie rozwodu Statut Litewski orzekał, że jeżeli mąż jest winien, żona zostaje „na opravie”, t. j. przy majątku, na którym ma ubezpieczony posag i sumę przypisową. Jeżeli oboje są niewinni czyli w „dobrej wierze”, to każde z małżonków przy swoim pozostawało, t. j. żona odbiera posag, a mąż nie daje sumy przy wiankowej. W podziale spadku po rodzicach bracia brali ziemię z obowiązkiem wypłacenia siostronom posagu. Statut Litewski przyznawał siostronom „czwarciznę” czyli spłatę posagu w wysokości czwartej części szacunku dóbr. W Koronie, w ziemi Pruskiej i w Mazowszu nie było takiej normy. Część tę nazywano tam *competens* lub *contingens*, przysługującą lub przypadającą, nie oznaczając czy ma być czwarcizną, czy równą z braćmi. Bandtkie w rozprawie o czwartym groszu mniema, że część posagowa sióstr była w prawodawstwie Kazimierza Wiel. równa z braćmi, ale późniejsze zwyczaje wprowadziły nierówność, nie zaprowadziły jednak czwarcizny, pozostawiając wysokość sumieniu braci i uczciwości rodu. Prawo polskie przyjęło sobie za zadanie, zostawiając wysokość posagu zwyczajowi, obwarować, aby nie mógł być straconym, aby był dla męża użytecznym i aby po jego śmierci dostarczył utrzymania dla żony. Żona po śmierci męża obowiązana była rodowi zmarłego oddać jego zbroje, rynsztunki rycerskie i konie, wyjąwszy te, którymi za życia męża jeździła. Prawo uchwalone w r. 1496 karało żonę za cudzołóstwo utratą jej posagu. U mieszczan rządzących się prawem chełmińskim była wspólność majątku: oboje małżonkowie byli uważani, gdy prowadzili handel, za jedną osobę. W razie śmierci żony, mąż winien był jej dzieciom lub krewnym, jeżeli zesza bezpotomnie, oddać połowę całkowitego majątku. Długosz powiada, że gdy Kazimierz Wielki, owdowiawszy, pojmował w małżeństwo (r. 1341) drugą żonę Adelajdę, córkę landgraфа Heskiego Henryka, tenże dał jej w posagu (wypłaconym w rok po ślubie) 2000 kóp szerokich groszy praskich. „Tak szczupłe wiano - powiada Długosz - jakie w terażniejszych czasach (Długosz pisał około r. 1460) zwykłe panowie za córkami dają, okazuje albo skromność owego wieku, kiedy królowie na takich posagach przestawali, które dziś miernym panom zdają się za małe, albo szczupłość majątku Henryka, z przyczyny iż ziemia Heska wiecej jest jałowa i nieplodna”. Ponieważ jedna kopa szerokich groszy praskich zawierała w sobie około pół funta czystego srebra, z powyższej przeto relacji naszego dziej opisa widzimy, że w trzeciej ćwierci XV wieku, gdy to pisał, przeciętny posag córki miernego pana czyli mniej więcej bogatego szlachcica przedstawiał wartość około tysiąca funtów srebra. Dziesięciokrotnie większy posag, bo 20,000 grzywn

srebra, krom przepysznej wyprawy w naczyniach złotych i srebrnych, szatach, koniach i klejnotach, podług świadectwa tegoż Długosza, dał Kazimierz Wielki, wydając w r. 1343 Elżbietę, córkę z pierwszego swego małżeństwa za Bogusława, księcia szczecińskiego na Pomorzu. *Yolumma legum* podają wzmiankę o tym posagu, szacując go na 14,000 czerwonych złotych i błędnie zmieniając tylko imię królowy Elżbiety na Annę (I, f. 470). Tenże król we 20 lat później wydając zamąż córkę powyższej Elżbiety i Bogusława pomorskiego a już swoją wnuczkę również imieniem Elżbietę za Karola, cesarza rzymskiego, dał jej w posagu, jak twierdzi Długosz, sto tysięcy złotych polskich (czyli dukatów). Kwestję posagów i dożywoci żon porusza Krasicki w „Panu Podstolim”, str. 87.

Posesjonat. Prawa zarówno szlacheckie jak miejskie ściśle wyróżniały posesjonata, t. j. posiadacza własności nieruchomości, od nieposesjonata. Szlachcic, który siedział we wsi prawem dożywocia, *potioritatis*, wieczystej dzierżawy, zastawu lub jako małżonek dziedziczki czy dożywotniczki, był równie jak dziedzic dóbr ziemskich za posesjonata uważany. Każdy senator, poseł, deputat, sędzia, podkomorzy, musiał być posesjonatem. Inne zaś urzędy, nie wpływające do rady narodowej ani sądownictwa, oraz prawo głosowania na wyborach urzędników służyły i nieposesjonatom. Rozumie się jednak, iż syn posesjonata korzystał zawsze z jego prawa. Prawa posesjonatów tracili banicy, t. j. z kraju wywołani lub od działalności politycznej odsądzeni. Majątek posesjonata od XVI w. nie mógł być bez wyroku króla konfiskowany, a jeżeli zapadł wyrok konfiskacyjny, wtedy nie szedł na „kaduka” (ob), ale na krewnych aż do ósmego pokolenia.

Posiadanie czyli posesja ważną gra rolę w prawie polskim, chociaż niema co do niej stanowczych prawodawczych przepisów. Jest tylko mowa o niej przy preskrypcjach czyli dawnościach i przy skargach ekspulsyjnych czyli, jak teraz nazywamy, posesoryjnych, a w Statucie Litewskim o „wybicie ze spokojnego dzierżenia”. Posesja była uważana jako główny atrybut własności, niema też wzmianki o innej posesyi, tylko o rzeczywistej *actualis possessio*. Stąd właściciela nazywano posesorem, *bene natus, possessionatus* i własność nazywano niekiedy „possessją”, jak np. w Statucie Wiślickim: „si possessiones sint multae” (*Vol. leg. I, f. 45*).

Poskrudlić - pobronować, powlec. Haur w XVII wieku pisze: „Na odwrotach poskrudliwszy albo uwlekszy, sięją niekórtzy”. Słowo powyższe jest zabytkiem tych czasów, w których broną nazywała się jeszcze skroda, zanim od podobieństwa swego do kraty zasuwanej z góry w bramach zamków średniowiecznych, zwanej „broną”, nie została tak samo nazwaną (ob. Brona, *Enc. Star. I.1* i Skródlić).

Pospolite ruszenie. Szlachta polska dlatego nazywała się stanem rycerskim, że obowiązana była prawem wszystka i zawsze z orężem w rękę siadać na koń w obronie kraju, gdy zachodziła tego potrzeba. Już konfederacja za Władysława Warneńczyka w Nowem Mieście Korczynie wypowiedziała w duchu pojęć narodowych, że „ktoby nie stawał do boju, lub w innych względach od ogółu oddzielał się, takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł dobrej czci i wiary”. Pospolite ruszenie było właśnie owem „stawaniem wszystkich do boju”. Była stara zasada w Polsce, że „każdy, kto ziemię miał, ten bronić orężem ojczyzny musiał”. Gdy więc Piastowie narozdawiali

rycerzom dużo tej ziemi na dziedzictwo, tak, że utworzył się cały stan ziemiańskorycerski, powstały wówczas i zwyczaj zwoływania rycerstwa przez rozsyłanie wici na powszechną wyprawę czyli pospolite ruszenie (ob. Wici). Pierwsze wzmianki kronikarzy polskich o pospolitem ruszeniu odnoszą się do Władysława Łokietka. Wyraz łaciński *Motio belli*, oznaczający to samo, ukazuje się w prawodawstwie pod r. 1510. Do r. 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla. Od powyższego zaś roku potrzebna była akceptacja sejmików ziemskich, później sejmu walnego. Sejm lubelski listopadowy z r. 1505, położywszy całą ufnosć obrony w pospolitem ruszeniu szlachty, zajął się jego szczegółową organizacją. Dopiero atoli za Zygmunta I, na sejmie w r. 1544 stanęły t. zw. lustracje gotowości wojennej ziem i województw. Gdy jednak sejm krakowski w początku r. 1545 rozszedł się na niczem, z przyczyny opozycji Litwy i oddalającego się niebezpieczeństwa tureckiego, organizacja z r. 1544 obalona została i dopiero szczegółowe przepisy o pospolitem ruszeniu mamy uchwalone konstytucją z roku 1621. Do pospolitego ruszenia powoływano wszystką szlachtę i tych z mieszczan krakowskich, wileńskich i lwowskich, którzy posiadali dobra ziemskie, także wójtów i salktysów z dóbr świeckich i duchownych. Mógł tylko dać zastępcę ten, który dla nauki nie był obecny. W Koronie duchowni z dóbr swoich dziedzicznych musieli wyprawiać zbrojnego jeźdźcę. W Litwie wyprawiali nie tylko z dziedzicznych, ale i z kościelnych. Szydzono wprawdzie sobie z tych przygodnych rycerzy, nieraz organistów i zakrystjanów, w zbroję na pospolite ruszenie przebranych, i nazywano ich żartobliwie „Albertusami”. Uboga szlachta zagonowa, którą było przepelnione Mazowsze i Podlasie, obowiązana była wyprawic z dziesięciu lanów jednego konnego wojaka. Z wielu braci, którzy sami rolę uprawiali, szedł na wojnę jeden. Województwo Podolskie stawało pod Kamieńcem dla obrony tego miasta i twierdzy. Pospolite ruszenie zwoływał król dawniej za radą panów, później za przyzwoleniem sejmu czyli izby poselskiej. Wezwanie to w ostatnich wiekach na piśmie i z pieczęcią roznosili woźni ziemscy pod odwieczną nazwą wici, które były potrójne, czyli w ciągu 4-ch tygodni 3 razy, t. j. co dwa tygodnie powtórzone. Po otrzymaniu pierwszych wici zbierał się sejmik, na którym kasztelan oznaczał dzień i miejsce zebrania zbrojnego każdej ziemi, a gdy się zebrano, spisywał i prowadził chorągwie do wojewody. Wojewoda sprawdzał popis i robił przegląd chorągwi. Każde województwo miało swoje kolory i ubiór prawie jednakowy, co nadawało pospolitemu ruszeniu pozór wojska regularnego. Że zaś znowu każdy prawie szlachcic prowadził za sobą wóz i „czeladników”, więc pospolite ruszenie wyglądało, jakby cały naród wyruszył dla obrony swej ziemi. Kto nie wyszedł w pole, temu groziła kara utraty mienia. Ponieważ wszystka szlachta wychodziła, przeto wszelkie sądy ziemskie ustawały, a sprawy gardłowe zostawiano do rozpoznania hetmana albo króla. Od najdawniejszych czasów pospolite ruszenie było obowiązane tylko do wojny wewnątrz kraju. Królowie zobowiązywali się nie wyprowadzać go nigdy z granic Rzplitej, która zaborów nie chciała. W pochodzie wolno było obozować tylko w otwartem polu. Po skończonej wojnie każdy towarzysz pospolitego ruszenia, podług spisu swej chorągwi, powinien był zgłosić się do swego wojewody po świadectwo odejścia. Piechota pospolitego ruszenia spełniała obowiązki

dzisiejszych saperów (ob. Piechota polska). Statut Litewski przepisuje, aby w czasie pospolitego ruszenia „kasztelan, jeśliby razem ze szlachtą w powiecie swym zjechać się nie mógł, ścigał się co najrychlej w drodze z chorążym i z powietmkami”. W dalszym ciągu podajemy tu rzecz p. B. Gembarzewskiego o pospolitem ruszeniu w latach 1806 - 1830: - „Po wkroczeniu wojsk francuskich w granice dawnej Rzplitej i po wypędzeniu z niej Prusaków, postanowiono formować jak najspieszniej wojsko polskie. Jednym ze środków ku temu było zwołanie pospolitego ruszenia; w tym celu Józef Radziwiński, wojewoda gnieźnieński, jako pierwszy senator Polski, wydał w d. 2 grudnia 1806 r. uniwersał na „pospolitą obronę”, który się od tych wyrazów zaczynał: „W dniach chlubnych narodu naszego wojewodowie przez rozesłanie wici wzywali na popisy i wiedli na boje waleczne rycerstwo.....Niech każdy, kto może władać orężem, siada na koń, a najmniej niech z każdego domu jeden z synów czy braci zbrojno pod chorągwią ojczyzny bronienia na koniu stawa i jednego z sobą lub dwu pocztowych wiedzy ubranych w wojewódzkim mundurze, krojem kurtek i czapek wojskowych. A kto by ani sam mógł stawać zbrojno, ani być wyręczonym przez syna lub brata, ten w miarę majątku stawi zastępców ze stanu rycerskiego i pocztowych zbrojnych...” Na mocy tego uniwersału generał Dąbrowski ogłosił rozkaz do rycerstwa polskiego po województwach, mianował rotmistrzów, tym dał władzę do mianowania oficerów i namiestników, urządził skład chorągwi i t. d., całą tę siłę zbrojną zwołał do Łowicza na 25 grudnia. Przedtem już, bo w d. 13 listopada, województwo Sieradzkie ogłosiło akt powstania. W dniu oznaczonym zebrała się licznie szlachta pod Łowiczem i z niej to kompletowano pułki jazdy, formujące się pod Dąbrowskim. W r. 1809, po wkroczeniu wojsk austriackich do Księstwa Warszawskiego, Rada Stanu ogłosiła d. 16 kwietnia pospolite ruszenie. Odezwa ta zawiera nominacje naczelników powstania i dodanych im oficerów z wojska regularnego na organizatorów i komendantów. „Naczelnicy wezwą stan rycerski do pospolitego ruszenia ukochanej ojczyzny. Każdy szlachcic osiadły wsiada na koń lub sam osobiście, lub dostawia tyłu szeregowych, zbrojnych w piki, pałasze, pistolety i na dobrych komach, ile ma folwarków i wsi czynszowych”. W miastach wszyscy mężczyźni od lat 16 - 50 mieli należeć do gwardyi narodowej. Z wiejskich mieszkańców miały być formowane kompanje kosynierów. W każdym departamencie miano zebrać służących dworskich i myśliwych i sformować z nich pułk strzelców. Rezultaty tej odezwy były dość mierne w pierwszej części kampanii, zwłaszcza na lewym brzegu Wisły, pierwiej przez nieprzyjaciela zajęтым, nim obwieszczenie o powstaniu doszło do wiadomości mieszkańców. Sprawa pospolitego ruszenia potrzykroć w r. 1812 poruszana była: raz w połowie lipca, gdy się wszczął popłoch w Warszawie z powodu wieści, zresztą bezzasadnej, o nadsięganiu nieprzyjaciela ku stolicy; drugi raz w połowie października, wywołany ukazaniem się kilkotysięcznego korpusu Czernyszewa. Tym razem jak i poprzednim niechęć władz francuskich oraz gen. Wielhorskiego, zastępcy ministra wojny, do pospolitego ruszenia wstrzymała jego ogłoszenie. Dopiero gdy niebezpieczeństwo stało się oczywistem, Rada konfederacyi generalnej Królestwa Polskiego postanowiła pospolite ruszenie, wzywając szlachtę do wsiadania na koń. Rezultatem odezwy tej z d. 20 grud., 1812 r. było jedynie stawienie się kilkuset

jeźdźców. Nierównie lepsze skutki miała uchwała Rady ministrów z d. 30 grudnia, wzywająca pod broń jeźdźca z każdych 50 dymów. Uzbrojenie i ubiór jeźdźca i konia miał być następujący: pałasz, pika z grotem na 5 łokci długa, pistolet na smyczy, sukmana dobra, spodnie sukienne, płaszcz albo kozuch, buty dobre, koszul dwie, czapka dobra, siodło albo terlica z podpiersiemi i podogoniem z czarnego lub surowego rzemienia, uździennica, uzdeczka, kańczug, troki dwa, torba płócienna na obrok, postronek. Postanowienie to zasililo wojsko przeszło sześciu tysiącami jazdy, ponieważ usłuhać mogły tylko: Kaliskie, Krakowskie, Poznańskie i Radomskie, jako niezajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Część tej jazdy wcielono do dawnych regimentów, z reszty utworzono pułk Krakusów, który zyskał głośną sławę w kampanii 1813 r. Pułkiem tym dowodził Rzuchowski, dawny żołnierz. Następne pospolite ruszenie ogłoszone zostało w r. 1830. *B. Gemb.*

Pospółstwo. Wyraz ten, mający dzisiaj znaczenie gminu i publiczności ludowej, niegdyś oznaczał wspólne czyli wspólne władanie, posiadanie, zgromadzenie. Artykuł Statutu Wiślickiego o pospolitem dobru ma pierwszorzędnę znaczenie dla badacza przejściowych form własności ziemskiej w Polsce. Siennik w XVI w. pisze: „Gawron ptak siedli się w pospółstwie, tak iż na jednym drzewie kilkanaście gniazd będzie”.

Postatnica, postadnica, postacianka, dziewczka na postaci, przodownica - ta, która w ciągu żniwa żniwiarzom znaczącym sierpami przodowała, stając zwykle na pierwszym z lewego brzegu pola zagonie. W dniu dożynek niesie ona na swej głowie wieniec dożynekowy dla gospodarza, za co otrzymuje podarek.

Postrzyżyny. Najdawniejszy z kronikarzy polskich, Gallus, wspomina kilku słowami o postrzyżynach syna piastowego Semowita i potem o uczcie u Ziemomysła, podczas której odzyskał wzrok syn jego siedmioletni Mieszko (Mieczysław I). Jakkolwiek Gallus przy tej uczcie nic o postrzyżynach nie dodał, to jednak wszyscy późniejsi kronikarze, jak Kadłubek, Mateusz Cholewa, Długosz i t. d., opisują na domysł postrzyżyny Miecysława. Najnowsze badania historyczne Brucknera podają w wątpliwość: czy istniał rzeczywiście u Lechitów pogański obrzęd postrzyżyn, na co niema dostatecznych dowodów. O postrzyżynach mówi Leleweł, że w owych wiekach, kiedy prawa własności nie były należycie utwierdzone, ojciec przez postrzyżyny wprowadzał uroczyscie i ogłaszał swego syna spadkobiercą. W każdym razie obrzęd ten nosi wybitne cechy zwyczajów chrześcijańskich i do pogan lechickich mógł się dostać za wpływem chrześcijan. Postrzyżynami na kleryka (*prima tonsura*) zowie się pierwsza ceremonia kościelna przyjęcia laika czyli młodzieńca świeckiego w poczet kleryków. Postrzyżynami zowie się również obcięcie warkocza dziewczicy, wstępującej do zakonu, co następuje przy obłóczynach, na znak jej rozdzielenia ze światem. W domach zamożnych obrzęd ten odbywał się uroczyscie przy zjeździe krewnych i przyjaciół. Pannie młodej, wychodzącej za mąż, postrzygano włosy zawsze przed oczepinami, na znak wstąpienia jej w zakon małżeński, w którym ani tręfic kosa panięńskiej, ani przystając włosów wieniec i kwiatami już nie mogła. Prof. Karol Potkański jest autorem rozprawy „Postrzyżyny u Słowian i Germanów”, pomieszczonej w 32-im tomie ogólnego zbioru „Rozpraw Akademii Um. wydz. historyczno-filozof.” (Kraków, 1895 r., str. 330 - 406).

Posuły to samo znaczyło w mowie staropolskiej, co dziś łapówka, a zwłaszcza podarek dla sędziego w sprawie. Wyraz ten użyty jest w *Yoluminach legum* II, fol. 1527 i VI f. 474. W Statucie Litewskim czytamy w rocie przysięgi dla sędziego: „Nie z przyjaźni ani z waśni, nie posuły i dary, ani się spodziewając na potem darów, sądzić będę”.

Pościel i łóżka. Polacy, hartując się od wieku dziecinnego do znojów obozowych i do życia rycerskiego nawykli, unikali nawet w domu i w czasach pokoju wszelkiej miękkości i wytworności w spoczynku. Skóra z zabitego łosia, wilka lub niedźwiedzia rzucona na słomę lub grochowiny i siodło pod głowę zwykłą bywały pościelą, przykryciem - oponią. Nastąpiły później sienniki napychane sianem i poduszki czyli nasypki dla niewiast tylko napełniane piórami lub pakułami a dla mężczyzn nasypywane sieżką, plewą, suchym mchem, lub liściem. Królowie nasi przykład niższym dawali w życiu skromnym, w unikaniu niewieśskich wygód. „Najdzie się w rejestrach starych - pisze Górnicki - wiele uślanie królewskiego łoża stało, tak skromnie naówczas monarchowie polscy żyli”. Wszakże z czasem upodobanie w wygodach rosło i zbytek wkładać się począł. Skóry niedźwiedzie i wilcze tak zszywano, że okrywały siennik a spuszczone z tapczana osłaniały przed łożem ziemię, aby nie ziębiła bosa noga. Do jednej poduszki przybyła druga i to puchowa, a z lżejszego futra wymyślono zawoje czyli koldry. Kilimami i kobiercami wschodnimi lub kosmatymi kocami krajowego wyrobu przykrywano na porę dzienną łoża i objano przy nich ścianę. W miejscach tapczanów z prostych 2 lub 3 desek ukazywały się łóżka na powrozach rozbite. W rachunkach Andrzeja Kościeleckiego z lat 1510 i 1511 znajdujemy, że łóżko dla naturalnego syna Zygmunta I kosztowało grzywnę 1 i groszy 12 czyli 3/4 funta srebra. Do „gierady” czyli wyprawy panieńskiej - powiada Szczerbicz i Gnoicki - należały przykrycia łożne, albo koldry, prześcieradła, wezglowia. W XVI w. były już upowszechnione na poduszkach czyli nasypkach powłóczki czyli poszewki zwane także „cechami”. Jan Kochanowski pisze we Fraszkach o gościnnym domu szlachcica polskiego: „A żona, pościel zwłóczek, nieboga się krztusi”. Inwentarz ruchomości Aleksandra Jagiellończyka przy jego testamentem wymienia łóżka polskie z dębiny, łóżka francuskie, łoża połogi, namioty (kotarowe) z forbotami, u których kutasy *de testndine* spadały, namioty bez łoż, podniebień 3 z kamchatki, materace, poduszki 2 aksamitne ze złotem, ze skór zamszowych, czyli *Hess* poduszki, *stragulum* koldrę atlasową czarną cwilichem podszytą, koldrę armezynową, giermaki adamszkowe czarne do łoża, jałmonki do spania, urynały, naczynie miedziane do ogrzewania łoża. Dla chłopców u tegoż króla była skórzana poduszka, wszewki, prześcieradła, poszwy większe i mniejsze, pierzynki większe i mniejsze. Caetani w pamiętnikach swoich (r. 1596) świadczy, że łóżka Polaków były maleńkie i wązkie, ledwie się w nich obrócić można. W drodze wozili tłómków z pościelą, inaczej musieliby spać na ziemi lub słomie. Podobnież i Ogier, opisując podróż do Polski r. 1635, wyraża się: „w drodze nie dostanie łożek, trzeba je wozić z sobą, albo spać na ławach”. U bogaczów makatami ze złotogłowu i aksamitu objano ściany przy łożu przykrytem koldrą turską (turecką), gdzie wzorzysta pościel osypana była wonnemi ziołami. Koldry robiono z atlasu tureckiego, z płócienek tureckich materace i zawoje do łożek. Były później i z sierści koziej przykrycia. Moda szła zawsze z góry do

warstw niższych. Jeżeli przeto widzieliśmy u króla Aleksandra Jagiellończyka wszystkie łoża pod namiotami czyli kotarami, to rzecz prosta, że naśladowali go panowie a panów szlachta i mieszczenie, tych znowu Żydzi, u których dotąd można spotykać po miasteczkach małe łożka pod kotarą z podniebieniem czyli namiotem. Namioty te odpowiednio do zamożności robiono z altembasu, tabinu, złotogłowu, adamaszku, kitajki pospolicie karmazynowej, niekiedy zielonej, z persu lub cycu w kwiaty. Na namiot suto fałdowany nad podwójnym łożkiem, zwieszony od powąły do podłogi i tak dostatni, by śpiących dokoła osłaniał, wychodziło do 100 łokci materjału. Od Niemców zaczęto przejmować bety czyli piernaty w miejsce polskich sienników i pierzyny do przykrycia. Zwyczaj ten rozpowszechnił się i przetrwał więcej u ludu, niż u szlachty, która, przechowując tradycje rycerskie przodków swoich, pogardzała zawsze betami i zamieniała sienniki tylko na włosiane materace przykrywane skórą łosią lub jelenią. Piszący to znał jeszcze napoleonistę Grodzkiego, który, przybywszy w odwiedziny do swoich przyjaciół, gdy znalazł przygotowany dlań w łożku piernat, przyjął to za rodzaj zniewagi wyrządzonej honorowi starego żołnierza i pierwej się nie położył, aż piernat i ręcznik, których nigdy nie używał, za drzwi wyrzucił. Żony lubiły uścielać łoża mężom swoim. Marja Kazimiera, żona Sobieskiego, pisze, że król sypia dobrze, gdy ona mu sama pościela. Kitowicz w swoich pamiętnikach o czasach Saskich powiada, że w domach pańskich łożko małżeńskie było adamaszkowe takiego koloru, jakiego obicie sypialni z firankami i płotkiem suto u góry i dołu obłożonym złotym galonem. Stawiano te łożka wzdłuż ściany w niszy, albo głowami pod ścianą a nogami na środek pokoju. Kawaler nakrywał swój tapczan kobiercem tureckim, ścianę objął makatą, na której zawieszal rzędy, szable, pistolety, trąbki, ładownice a poniżej krucyfiks, obrazek N. P. Częstochowskiej i gromnicę. Gdy który pieszczoł, wyprawiony na dwór pański, przyjechał z pościelą pierzaną, zostawał wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a poprzestać na koldrze i poduszkach. Moda używania betów nastala za doby Saskiej skutkiem bliższego zetknięcia się Polaków z Sasami. Wówczas to upowszechniły się i łożka w miejsce tapczanów, które odtąd służyły już tylko hajdukom, lokajom i pacholkom. A jednocześnie upowszechniły się również i urynały, naczynia pierwej pogardzane przez szlachtę. W XVIII w. pojawiły się łożka podróżne składane a także łożka żelazne ze spodem na pasach. Kawalerowie, zamiast firanek, poprzestawali niekiedy do łożka takiego na parawaniku żelaznym o jednej nodze, który na noc łożko zasłaniał a na dzień u nóg był stawiany. Koldry weszły w użycie watowane, kryte adamaszkiem, atlasem, wełną lub bawełną, przedtem angielskie, później krajowe i pikowe. Niemniej w drugiej połowie XVIII w. upowszechniły się stoliczki lub małe szafeczki przy łożkach, do postawienia wody, dzwonka, świecy i ekscytarza czyli budzika służące, a w miejsce parawanów żelaznych drewniane o kilku skrzydłach zaciągniętych kitajką zieloną lub papierem kolorowym, różnemi wyklejeniami ozdobionym. Od starszek pamiętających wiek XVIII słyszeliśmy niegdyś, iż był powszechny zwyczaj w domach możniejszych pokrywania kolder gościnnych matejajazę starych sukien jejmościnych.

Poświętne znaczy grunt pod fundację kościoła przeznaczony, *fimdus dotatus*, *fundus ecclesiae adjacens*. (Vol. leg. I, fol. 574 i III, f. 798).

Potaż. Jak powszechnem było w Polsce wypalanie potażu i jak spore dochody osiągnano ze sprzedaży potażu wywożonego wodą zagranicę, jeszcze w XVIII wieku daje tego miarę Ign. Krasicki w wierszu:

Gdyby nie było potażu,
Nie byłoby ekwipażu;
Skarb to nie dosyć wielbiony,
Z popiołów mamy galony.

Potioritas czyli rozdział sądowy dóbr odłużonych pomiędzy wierzycieli, ob. *Enc. Star.* t. III, str. 78, a obszerniej w *Starożytnościach polskich* J. Moraczewskiego, t. II, str. 269. Książek Franciszek Jezierski pisze surowo w tej mierze za czasów Stanisława Augusta: „Dekret *potioritatis* jest jak strzala z ciężki wypchnięta, która zawsze wylata z Sądu, ale nie zawsze trafi w sprawiedliwe zadosyćuczynienie wierzycielom. Spadają późniejsze zapisy, zmniejszają się albo zupełnie upadają prowizje i trafi się często, że sprawiedliwość i cudza własność cierpi, a ten, kto przebrał więcej jak miał, zarobił na tym, jakby miał interes w najzyskowniejszych sposobach handlu”.

Potoczny sąd ob Sądy

Potrzeba. Wyraz ten ma wiele ubocznych znaczeń, których wyjaśnienie należy do słowników języka polskiego. Tutaj wspomnimy tylko, że Polacy ze względu, iż nie prowadzili wojen zaczepnych, ale tylko wyruszyli na boje w potrzebie obrony własnej, nazywali potrzebą smutną konieczność każdej wyprawy wojennej, a więc wojnę, bitwę i potyczkę. Starowolski pisze: „Rycerz dziękować ma Bogu za zwycięstwo, i co ślubował, idąc do potrzeby, majak najprędzej z wdzięcznością oddać”. Potrzebami nazywano także wyszycia do zapinania u bekiesz, ferezyi, kontuszów, czamar i kapot taśmowe lub sznurkowe z odpowiedniami: pągwicami, butonami, guziczkami, barełkami i pętlicami, zwykle szmuklerskiej czyli pasamonickiej roboty, u możnych nieraz złote lub srebrne.

Poturemne - opłata, którą składał skarżący za uwięzienie i stróżowanie podsądnego. Statut Litewski każe płacić turemne od szlachcica dziennie 48 groszy, od nieszlachcica 24, jeżeli byli o zbrodnię gardłową obwinieni. W razie mniejszego przestępstwa płacono takse połowiczną, jak również za więź, która nie zależała od sądu.

Poturnak, poturczeniec, poturczony, pobisurmaniony - renegat, z chrześcijanina mahometanin. Gwagnin pisze: „Kiedy kogo mająpoturczyć, do kadego go przyprowadzą. Kady zawój mu na głowę włoży; potem z pompą przez miasto prowadzą; potem go w osobnej komorze obrzeżują”.

Potwarz albo kalumnja. Statut z r. 1347 powiada, że potwarzony o gwałt panien, wdów lub mężatek, sześciami świadków ma się oczyścić, to się znaczy, że potrzebuje tyłu ludzi, którzy by zaprzysięgli jego niewinność. Prawo z r. 1496 postanowiło, że potwarca do więzy skazany być nie ma, aż się sprawa dostatecznie mieć o potwarz będzie. Potwarca, o potwarz inszego pozywając, gdy się ten oczyści, trzy grzywny dać mu powinien. (Ob. Odszczekiwanie pod ławą, *Enc. Star.* t. III, str. 278).

Powązka - chusta do cedzenia mleka świeżo udojonego. Syrenjusz pisze:

„Skotopasowie miasto powązki i cedzidla używają ostrzyny do cedzenia mleka”.

Powiat, wyraz w języku polskim starożytny, sięgający czasów słowiańsko-lechickich, a oznaczający okolice, obwód, okręg, którego mieszkańcy powiadamiali się na wspólne wiece i do wspólnej obrony w swoim „grodzie”. Od wyrazów też: wiece, powiadomić - pochodzą wyrazy: powiat i powieźnik. Powiaty lechickie, złożone zwykle z kilku opól czyli gmin, łączyły się w ziemię (*terrae, comitatus*), a ziemię w księstwa. Jeszcze cesarz niemiecki Henryk II objeżdżał poddanych sobie Słowian po powiatach i odbywał z nimi zwoływane wiece. Pierwotne powiaty nie mogły mieć ani ścisłych granic, ani przepisanej rozległości. Długo termin ten polski stosowany był chwytliwie i odmiennie, nawet w jednym i tym samym dokumencie, zwłaszcza na Litwie i Rusi. Np. w „Dukcie granic koronnych i W. Ks. Litewskiego” z r. 1546 (Dogiel L.) cała prawie Ukraina nazwana jest raz „powiatem” kijowskim, to znowu „ziemią” i „województwem”, a obok tego spotykamy w jej granicach „powiat” winicki i „powiat” braclawski. Wogóle jednak „powiat” oznaczał w Polsce okręg sądowy, t. j. obwód, ciężący do jednego grodu, starosty, a zwłaszcza sądu ziemskiego. W Wielkopolsce i Małopolsce województwa dzieliły się na ziemię i powiaty. Np. województwo Płockie składało się z ośmiu małych powiatów, a obok niego województwo Mazowieckie z 10-u ziem, 2 których np. Łomżyńska obejmowała 4 powiaty. Każdy taki powiat był oddzielnym okręgiem sądowym i miał własną hierarchję urzędników ziemskich. Że za niektóre powiaty (np. 3 powiaty ziemi Wiskiej) były bardzo małe, więc zdarzało się, że nieraz w powiecie było więcej urzędników tytułarnych, niż posesjonatów do noszenia tych godności powiatowych. Gdzie powiat był nazbyt mały, tam okręgiem sądowym była ziemia. Księstwo Żmudzkie dzieliło się na 28 „traktów”, które obszarem odpowiadały przeciętnym powiatom mazowieckim. W ziemiach ukraińskich ilość powiatów wciąż się zwiększała, w miarę posuwania się naprzód linii obronnej kraju przez wznoszenie nowych zamków i jednoczesne wzrastanie zaludnienia dokoła tychże.

Powitania i pozdrowienia. W przywileju Zygmunta I z r. 1523 herb Pogonią nazwany jest Boże-zdarz i Zdarzbóg. Są to wyrazy używane w Polsce od czasów zapewne bardzo dawnych przy spotykaniu się ludzi. Mówiono także: „Pomagaj-Bóg” lub „Pomaga-Bóg”. Jan Kochanowski we fraszce „Do Pawła” pisze: „Chciałem ci pomagabóg kilkakroć powiedzieć”. W rękopisie księdzki Karola Żery, franciszkanina drohickiego, spisującego w XVIII w. dykteryjki i prawdziwie wypadki ku rozweseleniu braci zakonnej, znajduje się notatka (karta 26, nr. fragmentu 147), że pierwaj nim zaczął mówić do siebie przy spotkaniu: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, pozdrawiali się Polacy życzeniem: „Pomagaj-Bóg”. W zakrysty za kościoła w Ostrozanach, w ziemi Drohickej na Podlasiu, wisiało na tablicy zalecenie do ludu, aby przy spotkaniu z Żydem mówił: „Niech będzie Pan Bóg pochwalony”. Jakoż przypominamy sobie i Żydów wiejskich, pozdrawiających chrześcijan tern samem wyrażeniem. U pisarzy naszych z XVI i XVII w. znajdujemy, że gospodarz witał gościa w progach swego domu słowami: „Moja służba” - „Służba, sąsiedzie miły” - „Służba moja powolna”, żegnał zaś odjeżdżających, mówiąc: „Bóg żegnaj”. Lud wiejski, spotykając się przy pracy, mówi dotąd: „Pomagaj Bóg” - „Boże dopomóż” - „Panie Boże dopomóż”, na co

odpowiada pozdrowiony: „Panie Boże zapłać” lub „Bóg zapłać”.

Powolowe ob. Powołowszczyzna oraz Podatki i ciężary.

Powolowszczyzna, Powolowe - dawny podatek od dobytku rogatego w naturze zwykle oddawany. S. Petrycy w czasach Zygmunta III pisze: „Powołowszczyzna to jest dziesiąty od poddanych wół we trzy lata”. Starowolski poświadcza, że „Za Władysława IV, powołowszczyznę coroczną, którą przedtym w 10 lat jeno, potem w 7, zaś w 5, we 3 znowu, aż nakoniec co rok wybierać poczęto, ustanowiono”. W *Vol. legum* (II, f. 685) czytamy: „W domach szlacheckich wolno cudzoziemcom woły zimowane, karmne i powołowszczyznę kupować, i bez myta z granic wypędzać”. W tem wyrażeniu prawa krajowego powołowszczyzna oznacza młodą rogaciznę.

Powód, wyraz znany już w Polsce od wieków średnich, oznaczał tego, który wnosil skargę do sądu, powodując sprawę i proces. Po łacinie nazywano powoda zwykle w sprawach cywilnych *aktorem*, w kryminalnych *delatorem*. Podług prawa polskiego powód równie jak pozwany mógł stawać w sądzie bądź sam, bądź w towarzystwie patrona, bądź przez pełnomocnika. W innym znaczeniu użyty jest ten wyraz w dokumencie z r. 1241: „*povod militare Ducenf.*”

Powóz ob. Podatki i ciężary.

Pozew. Każdy proces rozpoczynał się od pozwu na piśmie, który woźny wręczał stronie pozwanej. Statut Kazimierza W. z r. 1347 stanowił, aby bez wiadomego pozwywającego pozwy dawane być nie mogły. Prawo z r. 1505 określa, aby pozwy ziemskie wydawane były pod tytułem królewskim a z pieczęcią ziemską, grodzkie zaś pod tytułem i pieczęcią starosty. W r. 1543 postanowiono, aby pisane były w języku polskim. Zwykle w sprawach cywilnych zwano *citationes literales*, ale były i ustne, które zwano *taktami* (od wyrazu *tactus*), bo woźny zaraz prowadził pozwanego do sądu. Zwano je także „rokiem nadwornym”. Do ustnych należał *terminus facionatus*, rok licowy, gdy złodziej „z licem” t. j. z przedmiotem skradzionym był schwytyany. Zygmunt I przepisał formy dla pozwów (*Vol. leg.* I, f. 423). Wręczenie pozwu woźny poświadczał zeznaną w sądzie *relacją*. Stąd poszło, że i po upadku prawa polskiego poświadczenie woźnego o wręczeniu pozwu nazywano „relacją woźnego”. Oplata za doręczenie pozwu zwała się *pozewne*.

Półko ob. Pręt.

Półbrańcze - rodzaj półkrytka czyli koczyka z budką zapewne ze skóry baraniej czyli „baranicy”. Wac. Potocki pisze w XVII w.:

„Jeśli się kiedy dowie o biesiedzie,
Choć nieproszona, w półbrańczu jedzie”.

Poldziałko - mała armatka. Błażowski w tłumaczeniu Kromera mówi: „Dwoje półdziałek na naszych wystrzelili”.

Półgęsek - pół gęsi uwędzonej na surowo i podawanej jako wędlina; tradycyjny przysmak litewski.

Półgranacie - grubsze sukno granatowe, którego nie wolno było drożej sprzedawać (w r. 1620), jak po 5 zł. łokieć (*Vol. leg.* III, f. 370).

Półhak - gatunek strzelby wojennej. Kromer pisze: „Za panowania Ludwika

Węgierskiego, Niemiec jeden strzelbę szpiżaną co od grzmotu hucznego półhakami nazwano, wymyślił”. Seb. Petrycy w „*Polityce Ar.*” zaleca: „Miejscy ludzie mają mieć półhaki, działka, działa, miecze i wszystko, co do obrony piechoty należy”.

Półkartauna - rodzaj działa oblężniczego. Chmielowski w *Atenach* pisze:

„Półkartauny zowią burzycielami”.

Półkiryśnik, po łac. *semiernis*. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 wyraz ten tłumaczy: „na poły we zbroję ubrany” (człowiek).

Półkopieniacze. Kopieniak zwał się płaszcz węgierski od deszczu, modny od czasów Stefana Batorego. Półkopieniacze był to zapewne rodzaj półpłaszcza podobnego.

Półkornecie - mniejszy komet białogłowski (rodzaj czepca). Haur w drugiej połowie XVII w. pisze: „Koron kobiety używają na komety, na półkomecia, na bonety”.

Półkrytek - wózek czyli pojazdzik półkryty t. j. z budką, koczyk, bryczka kryta. Półkrytki były już znane za czasów Zygmunta III.

Półplisza - trypa, gatunek matery.

Półpoście, środopocie. Ponieważ dawniej Post wielki zachowywany był tak surowo, że od środopocia przestawano spożywać gotowanych potraw, powstał więc na pamiątkę tego zwyczaj tłuczenia w dniu tym starych garnków, tak opisany z czasów Saskich przez ks. Kitowicza. „Młokos przed niewiastą przechodzącą, dziewczka przed mężczyzną rzuciła o ziemię garnek popiołem suchym napelionym, trafiając tak blisko, żeby popiół z garnka obsypał i okurzył idącą osobę. Zawołał wówczas swawolnik: „Półpoście, móści panie! lub móścia panno!” i uciekł.

Wszakże sądy marszałkowskie, karząc za to na worku lub skórce, i to powściągnęły. Po wsiach uderzano garnkiem podobnym o drzwi, okiennicę lub ścianę, budząc śpiących odgłosem tym i krzykiem: „Półpoście!”

Półszkarłacie, półszkarłacie - sukno szkarłatne, którego nie pozwolono w r. 1620 drożej sprzedawać, jak po 7 zł. łokieć (*Fol. leg. IV, f. 370*).

Półszkutek - mała szkutka do spławu zboża. Klonowicz pisze we „Flisie”: „Gdy się żyta własnego dorobisz, spraw dubas albo półszkuteczek”.

Półtownik-przełożony nad połacią miasta. Seb. Petrycy pisze: „Miasto rozszykować trzeba na ćwierci, ćwierci na półtowniki, półtowniki na dziesiątki”; lub w innym miejscu: „Półtownikiem i dziesiątnikiem tylko ten być ma, który sam pod postuszeństwem półtownika i dziesiątnika swego kozacką (służbą) służy”.

Półzegarze ob. Godzinnik (*Enc. Star. t. II, str. 197*).

Praejudicata. Tak nazywano wyroki sądowe, które w sprawach podobnych za wzór później służyły. Kazimierz Jagiellończyk postanowił, aby sądy wyroki swe wpisywały w jedną księgę (zwaną później dekreতারem), które potem przy sądeniu spraw teje natury służyć miały za prejudykata do nowych wyroków. To samo wyrzekł Zygmunt I w urzędzeniu dla Pms, oświadczając, że gdy dwa wyroki w jednakowych sprawach są różne, wówczas jedna z nich niesprawiedliwie jest osądzoną. Z mocy tych ustaw o prejudykatach, sądy trzymały się zawsze swoich starszych a nie obcych wyroków, czyli prejudykatów w swoim dekreতারzu zapisanych.

Prałat, po łac. *praelatus* - przełożony. Godność udzielana w średnich wiekach

niekiedy urzędnikom świeckim, z czasem wyłącznie przyznawana duchownym, sprawującym wyższe urzędy kościelne. Prałatami nazywają się opaci niektórych zakonów, opatrzeni przywilejem używania insygniów biskupich, także dygnitarze kościelni wyjęci z pod zwykłej jurysdykcji biskupiej. Prałatkami nazywały się niekiedy przełożone opactw żeńskich, ksienie.

Prandypura - jakiś ubiór męski w XVII w. niewątpliwie z Brandeburgii naśladowany. Opaliński w „Satyrach” pisze:

„Dla niego krawcy szyjątelety, krają złotogłowy,
A z nich zaś prandypury, kontusze, hazuki”.

Prasol - przekupień soli; prasolka - przekupka soli; prasolstwo - kramarstwo solne. Zimorowicz w Sielankach mówi: „z prasolki żyć” czyli z handlu solnego. Prasolką nazywano także podatek od prasolstwa. Herbut w Statucie pisze, że „książę Oświęcimski miał grzywnę jedną z przekupniów albo z prasolów solnych”. W *Vol. legum* (t. 2, r. 1642) znajdujemy, że „prasolowie, od każdego woza, którym sól wożą na przekup, płacą po gr. 12”.

Prawa nadbrzeżne o rozbitkach i korsarzach. Powszechne w Europie było prawo, iż rzeczy rozbitków morskich, które woda na ląd wyrzucała, stawały się prawną własnością tych, którzy je znaleźli i zabrali. Tylko naród polski może się tem pochłubić, że ze wstrętem podobną zasadę odrzucał. Kazimierz Jagiellończyk, przyszedłszy do posiadania Pomorza, zniósł niesprawiedliwe to prawo, a tak *ius naufragii* nie miało u nas miejsca. Statut Litewski pod karą wynagrodzenia w dwóch osob (sowito), wzbrania zabierać rzeczy rozbitkom (Rozdz. IX, art. 31). Naród nie chciał, aby z nieszczęścia bliźnich bogaciano się przez grabież ich mienia. Ludzkie to i pełne miłości chrześcijańskiej zdanie objawili i obstawali przy niem: Zygmunt Stary i Stefan Batory. Jak zacne i rozumne rzeczy wychodziły z kancelarii królewskich, niech posłuży za dowód list Batorego do miasta Lubeki w sprawie powyższej: „Jeżeli nie jest w mocy ludzkiej odwrócić rozbicia okrętów, to ciągnąć z nich zyski jest niegodnem. Jeżeli burza nieszczęśliwemu nie wszystko zabrała, dla czegoż mielibyśmy być okrutniejszymi od wichrów i mór? Ani my, ani poprzednicy nasi nie inaczej uważaliśmy rozbitków, jak za ludzi, którzy w nieszczęściu większe do naszej opieki mają prawo. Towary nieprzyjacielskich rozbitków powrócić, a ludzi wolno puścić kazaliśmy, bo sądzimy, że w rozbiciu nie byli nam nieprzyjaznymi, ani też szkodliwymi być mogli”. Potępienie korsarstwa przez prawodawstwo polskie nastąpiło za Stefana Batorego w czasie pamiętnego buntu Gdańszczan. Zuchwali mieszczanie, pobici na lądzie pod Tczewem, zamknęli się w warownych murach swego miasta, ufni, iż od strony morza będą otrzymywali posiłki, broń i żywność. Aby właśnie tego nie dopuścić, Stefan Batory wydał następujący uniwersał: „Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tern wiedzieć należy, tak z poddanych naszych, jako i z ludzi postronnych i t. d. Dla popierania przedsięwziętych przeciw Gdańszczanom kroków wojennych potrzebując siły zbrojnej na morzu, ukształcenie jej poleciliśmy urodzonemu Piotrowi Kłoczewskiemu, staroście małegojskiemu, sekretarzowi naszemu, oraz burmistrzowi i radcom magistratu miasta naszego Elbląga, którym następujące

stanowim przepisy: Nie chcąc, aby marynarze nasi frajbitery (rozbójników morskich) postać na siebie przybierali, jak najsurowiej im zalecamy, aby się nie wazyli żadnych innych, prócz gdańskich, zabierać na morzu okrętów. Mianowicie, rozkazujemy im, aby szanowali okręty i wszelką własność najjaśniejszego króla imci duńskiego i jego poddanych, najjaśniejszego króla imci szwedzkiego i jego poddanych, i miast hanzeatyckich, i żadnej statkom ich i płynącej na nich czeladzi nie czynili krzywdy. Okręty nasze chwycić mają tylko statki gdańskie, których całkowitą wartość, nic sobie nie zastrzegając, marynarzom i dowódcom ich ustępujemy. Oprócz korzyści, stąd dla nich wynikającej, zabezpieczamy im zółd, jaki z wielmożnym starostą małogojkim umówiony będzie, który oni regularnie pobierać będą. Niemniej właścicielom okrętów, do tej wyprawy użytych, zaręczamy zapłatę, o jaką się z W. Kłoczewskim zgodzą, oraz uwolnienie od tej służby przed zimą. Dla większego zaś jeszcze zachęcenia przyrzekamy właścicielom tych okrętów darowanie im cła, skarbowi naszemu winnego od towarów, którymi, powracając do siebie, na zimę, okręty swoje ładować będą chcieli. Dan w obozie pod Gdańskiem d. 28 lipca 1577 r. *Stefan Batory*.”

Dokument niniejszy ogłosił Edward hr. Raczyński w zbiorze p. t. „Pamiętniki do historyi Stefana króla” (Warszawa, 1830 r.). Jednocześnie, tegoż samego dnia, król Stefan podpisał pełnomocnictwo dla Kłoczewskiego i wydał prawie jednobrzmiący z powyższym uniwersał do magistratu elbląskiego, zawiadamiając, że rycerze jego, nie zaś korsarze, będą ścigali na Bałtyku zbuntowanych Gdańszczan (*milites nostri, quos non piratas, neque fraibiteros esse volumus*. „Źródła dziejowe”, III, 183). W prawach, uchwalonych za Stanisława Augusta co do rozbitków morskich, przejawiały się te same tradycyjne pojęcia narodu polskiego a przepisy dla księstwa Kurlandzkiego i Semigalskiego brzmią: „Nikt także na potem wazyć się nie ma używać owego nieludzkiego prawa opanowania dóbr rozbitych na morzu; lecz jeżeliby kto pomoc jaką w tern niebezpieczeństwie będącym przyniósł, sprawiedliwą nagrodą za pracę swoją ma się kontentować. O prawach tego rodzaju u innych narodów ob. w *Enc. kościelnej* t. 21, str. 197.

Prawa zwyczajowe. Gdy r. 1249 legat papieski Jakób wysłany był z Rzymu nad Bałtyk do rozszdzenia sporów między Krzyżakami z jednej a nowonawróconemi czyli podbitemi przez nich plemionami pruskimi: Pomeranów, Warmów i Natangów z drugiej strony - obie strony sporne, t. j. Krzyżacy i Prusowie szczerpu letońskiego, po wspólnej naradzie wybrali prawo i sądownictwo polskie za obowiązujące. Widzimy z tego, w jaki sposób wpływ kultury i praw polskich sięgał już w XIII w. z nad Warty do ujść Niemna. Ale były to prawa nie pisane, ani siłą z obczyzny narzucone, ale uświęcone wiekami, rdzennie lechickie i słowiańskie zwyczaje narodu polskiego. Uczony prawoznawca polski Walenty Dutkiewicz powiada: „Prawa jak wszędzie tak i u nas, zanim były zredagowane czyli napisane, tworzyły się z potrzeb społecznych i formy rządu, z usposobienia narodu, z jego ducha, z jego wyobrażeń o sprawiedliwości”. Zwyczaje ustalone nie tylko w całym narodzie, ale nawet w jednej z jego ziem były uważane za prawo miejscowe obowiązujące (*Fol. leg. V, f. 500*). Statut Wiślicki jest pierwszym prawem pisanem, jest zbiorem praw zwyczajowych Wielko- i Małopolskich a zostanie on po wszystkie wieki pięknym pomnikiem, jako podstawa następnych prac

prawodawczych, które przez półpięta wieku poprawiały go, uzupełniały, zmieniały w miarę nowych potrzeb i odwoływały się do niego. Król Aleksander Jagiellończyk polecił, aby każda ziemia spisała i przedstawiła mu wszystkie swoje prawa zwyczajowe. Uczyniła to tylko za krótkiego jego panowania ziemia Krakowska i w statucie Łaskiego mamy jedynie zwyczajne prawne ziemie Krakowskiej. Dochowały się jeszcze spisane w części zwyczajne prawne ziemie Łęczyckiej. Innych zgoła brak a dowiedzieć się o nich możemy tylko z dokumentów prawnych prywatnych. Nie będziemy też mieli poty historii prawa polskiego, dopóki nie będą ogłoszone i zbadane wszystkie dokumenta średniowieczne w kraju naszym. W. Dutkiewicz pisał rozprawę: „O umiemanem prawie zwyczajowem” Warszawa, 1876. Komisja prawnicza w Akademii um. ogłosiła w Y tomie swoich wydawnictw odezwę w przedmocie zebrania prawa zwyczajowego, przysłów i wyrażeń prawnych w Polsce. Prof. Alojzy Winiarz napisał rozprawę „O zwodzie zwyczajów prawnych mazowieckiego układu Wawrzyńca z Prażmowa” (w tomie 32 ogólnego zbioru rozpraw Akademii um. a w t. VII seryi II, str. 91 - 170, Kraków, 1895 r.).

Prawda - plecionka pod misy i półmiski na stole podkładana. W broszurze z r. 1674 „Dworstwo obyczajów” czytamy: „Pachole stół ma przychędożyć, obrus biały pościele, prawdę w pośrodku położyć”. Bielski w XVI w. wspomina o prawdach stołowych przy herbie Prawdzie.

Prawo gościnne. Tak zwano w Polsce sąd dla kupców, przybywających do miast składowych lub z towarami na jarmarki, ustanowiony w r. 1565 przez Zygmunta Augusta (*Vol. leg.* II, str. 686). Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa krajowego, stosując się w rzeczach kupieckich do zwyczajów handlowych.

Prawo obelne ob. Obelne prawo (*Enc. Star.* t. III, str. 269).

Prawodawstwa obowiązujące w dawnej Polsce. Najdawniejsze prawa polskie są spisane na sejmie w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego, 1347 r. Nie kształciły się one na prawie rzymskiem a pomimo to byli autorowie, którzy prawo narodowe polskie prawem rzymskiem objaśniać a nawet uzupełniać chcieli. T. Czacki w dziele „O Litewskich i Polskich prawach” zaprzeczył wzoru i wpływu prawa rzymskiego na prawa przodków naszych. Natomiast Jan Wincenty Bandtkie w rozprawie *Yndiciae Juris Romani* (r. 1808) usiłował dowieść, że prawo rzymskie miało moc pomocniczą w Polsce. Wówczas Czacki dowiódł swoich poprzednich twierdzeń rozprawą: „Czy prawo Rzymskie było zasadą praw Litewskich i Polskich?” Wówczas pogodził obu zapaśników Ossoliński, który w rozprawie „O prawie Rzymskiem w Polsce” (r. 1819) wykazał, że Bandtkie miał słuszność co do praw miejskich a Czacki co do praw ziemskich. Ważne rozprawy drukował w tym przedmocie ówczesny Dziennik Warszawski, pióra Aleksandra Mickiewicza (brata Adama) i innych. W r. 1828 wydał Jan Janowski rozprawę konkursową i Joachim Lelewel „Początkowe prawodawstwo polskie” a Wac. Al. Maciejowski „Historię prawodawstw Słowiańskich”. Najdokładniejsze wydanie Statutu Wiślickiego znajduje się w dziele Antoniego Zygmunta Helcia „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki (Warszawa, 1856 r). W r. 1874 wyszły dwa ważne dzieła: Romualda Hubego „Prawo Polskie w wieku XIII” i A. Z. Helcia z pism po nim pozostałych

„Dawne prawo prywatne polskie”. Niemniej w tymże roku ukazała się rozprawa M. Bobrzyńskiego „O dawnym Prawie Polskim, jego nauce i umiejętnym badaniu”. Ponieważ bibliografia przedmiotu przechodzi zakres *Enc. Starop.*, zamykamy więc ją zmianą o jednem jeszcze ważnem dziele Romualda Hubego: „Prawo Polskie w XIV wieku” (Warszawa, 1886 roku). Od wieku XIV obowiązywało w Polsce prawo Ziemskie (*Jus Terrestrre*), którego podstawą był Statut Wiślicki Kazimierza Wielkiego z r. 1347, uzupełniany i zmieniany przez uchwały sejmów późniejszych, zebrane w *Yoluminach legum*. Uchwały te, pisane w języku łacińskim do połowy XVI wieku, nazywają się statutami (ob. Statuty koronne). Odr. 1550 zaczęto je pisać po polsku i nazywać Konstytucjami. (Pierwszy raz użyto języka polskiego jako urzędowego w przywileju Zygmunta Augusta podczas sejmu piotrkowskiego r. 1550). Aleksander Jagiellończyk zlecił Janowi Łaskiemu zebrać wszystkie prawa obowiązujące, a zbiór ten pozyskał sankcję królewską na sejmie radomskim w r. 1505 i, znany pod nazwą Statutu Jana Łaskiego, wydrukowany został nie tylko na papierze ale i na pergaminie. Zygmunt I i syn jego Zygm. August usiłowali utworzyć porządne zbiory praw polskich. Za Zygmunta I była przygotowana w roku 1532 tak zwana Koryktura Taszyckiego, jednego z sześciu redaktorów, w tym celu postanowionych, ale potwierdzenia urzędowego nie zyskała. Za Zygmunta Augusta dokonane były dwa zbiory praw: systematowy Jakóba Przyłuskiego i abecadłowy Jana Herburta, ale sankcyi urzędowej także nie nabyły i pozostały pracą prywatną, Herbert jednak zyskał powagę w sądach. R. 1565 wyszło niepospolite dzieło: „Ustawy Prawa Polskiego z łacińskiego wybrane na polski język dla wszelkiego człowieka prostego przełożone.” Jest to pierwszy układ systematyczny praw polskich. Rozpoczyna się Statutem Wiślickim, po którym idą statuta: o królu, wojewodach, starostach, granicach, szlachectwie i t. d., jednym słowem całe prawodawstwo. W r. 1569 wyszło już trzecie wydanie tego dzieła. Za Zygmunta III wyszedł w r. 1600 zbiór Januszowskiego, również jako praca prywatna. O pomnik o wem wydawnictwie *Yoluminów Legum* ob. *Yolumina*. Księstwo Mazowieckie, po wygaśnięciu swoich książąt do Korony wcielone, chciało zachować niektóre prawa ze Statutów Mazowieckich i takowe pod nazwą *Excepta Masoviae* zatwierdził dla Mazowsza Stefan Batory w r. 1576. (Całe Statuta Mazowieckie wydał Bandtkie r. 1831 w dziele *Jus Polonicum*). Najporządniej ułożone prawa miała Litwa w tak zwanym Statucie Litewskim (ob. Statut lit), którego było 3 redakcje, a ostatnia w r. 1598 przez Zygmunta III zatwierdzona, do XIX w. obowiązywała. Szlachta ziem pruskich, czyli trzech województw: Pomorskiego, Malborskiego i Chełmińskiego, która początkowo sądziła się równem prawem z mieszczanami, zapragnęła na wzór szlachty koronnej mieć oddzielne prawa, i takowe, zwane pospolicie Korykturą Pruską, zatwierdzone zostały przez Zygmunta III w r. 1598. Miasta miały prawa, sądy, autonomję i ustawy, przez Stany Miejskie uchwalane, „Wilkirzami” zwane. Mogły one czynić pewne zmiany w swoich prawach zasadniczych, jak tego zdarzały się przykłady w Poznaniu i Lwowie. Miasta województw pruskich i ks. Mazowieckiego rządziły się prawem Chełmińskiem, z wyjątkiem trzech miast pruskich: Elbląga, Frauenburga i Braunsberga, które miały prawo Lubeckie, t. j. takie, jak niemiecka Lubeka. Miasta innych prowincyi rządziły się prawem Magdeburgskiem. Władysław Jagiello,

nadając to prawo, będące owocem kultury Zachodu, miastom Litwy i Rusi, jak: dla Wilna (r. 1387), Trok, Połocka, Witebska, Smoleńska, Kijowa, Kowna, Grodna, Worń, Kleszcz na Żmudzi i t. d., otwierał wrota nad Niemnem, Dźwinią i Dnieprem dla wpływu kultury i pojęć zachodnio-europejskich. Źródło prawa Chełmińskiego i Magdeburskiego było jedno. Różnica polegała głównie na tym, że w prawie Chełmińskim była wspólność majątku między małżonkami, zwana „wspólnością chełmińską”, nieznana w prawie Magdeburskiem. Uczeni prawoznawcy polscy dowiedli, że gdy na ustrój praw miejskich dużo wpłynęło prawo Rzymskie to w polskich prawach ziemskich nie miało ono żadnej przewagi, bo te tworzyły się bezpośrednio ze starego obyczaju polskiego, z ducha i pojęć rdzennie narodowych i słowiańskich, a tylko pisane były po łacinie, jako w języku dawniej wyłącznie urzędowym. Po pierwszym podziale Polski 1773 r. w kraju przyłączonym do Austrii i nazwanym Galicją i Lodomerją do d. 1 Maja 1887 r. obowiązywały prawa polskie, od roku zaś 1787 wprowadzona została „Ustawa Józefińska”, obejmująca tylko prawa osobowe. Hypoteka (zwana „Tabulą lwowską”) zaprowadzona została patentem z d. 4 marca 1780. W Galicyi i zachodniej nie było Tabuli i pozostały akta dawne polskie do czasu wprowadzenia prawa cywilnego w całej Galicyi z dniem 1 stycznia 1798 r. W prowincjach, które dostały się pod panowanie pruskie, otrzymał z początku urzędową powagę zbiór Antoniego Trębickiego, a w r. 1797 zaprowadzone zostało prawo Pruskie powszechne (*Allgemeine Landrecht*), obowiązujące w państwie Pruskiem od r. 1794. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przywróconemu zostało w departamentach po-pruskich prawo Polskie od daty 24 lutego 1807 r., ale na krótko, bo od 1 maja 1808 r. zaczął obowiązywać Kodeks Napoleona, w departamentach zaś po-austryackich, połączeniu ich z Księstwem Warszawskiem, zaczął tenże kodeks obowiązywać od 15 sierpnia 1810 r.

Prażmo. Odwieczna potrawa rolniczych Polan, którą były niedojrzałe kłosy żyta lub pszenicy uprażone i wykruszone. Syrenjusz w XVI w. powiada o życie i pszenicy: „Krupy żytne z prażma t. j. z ziarna niedoskonale dojrzałego, w kłosiu zerznętego i na słońcu albo w piecu suszonego” (str. 914). „Prażmo z pszenicy, póki jeszcze ziarno ma w sobie nieco mleka, w kłosiu nad ogniem uparzone, albo w piecu pieczone, albo na słońcu ususzone i między rękoma wytarte” (str. 928). Łukasz Gołębiowski powiada, że na Polesiu groch prażony dotąd „prażmem” zowią.

Prażucha, czyli lemieszka - potrawa starodawna z mąki pszennej a najczęściej z hreczanej, która praży się sucho na patelni lub w rądlu a potem sypie na okraszony wrzątek, miesza i podaje na sytko z dodaniem skwarek.

Praskrypcja. ob. w Enc. Star.: Dawność i Przedawnienie.

Pretressa, tunika, westalka - suknia niewieścia w XVIII w., którą tak opisuje Ł. Gołębiowski: „Jeden to prawie rodzaj sukien damskich krótkich, faldzistych, z wyciętym gorsem, gamirowaniem u spodu, niedochodzącej kolan, albo ledwie za nie sięgającej, przepięta w stanie pasem i świetną jaką klamerką. Z pod niej widać było spódnicę długą, z tyłu powłóczystą i z haftem częstokroć bogatym. Westalka zwykle biała krepowa lub z innej tkanki przezroczystej do białej atlasowej spódnicy. Pretressa i tunika purpurowa, niebieska na białem, albo przeciwnie biała

na niebieskiej, złocistej lub szkarłatnej”.

Prezenta. Tak się nazywa przedstawienie biskupowi do zatwierdzenia osoby duchownej na wakujące beneficjum. Prezenta była dawana albo przez samego kollatora, albo przez jego pełnomocnika, albo nawet przez opiekuna lub kuratora w majątku małoletnich lub w kurateli będących. Pisano ją według przyjętej formy i składano na ręce biskupa.

Pręgierz, dawniej **pręgierz**, zwany także pilatem, słup stojący zwykle przed ratuszem dawnych miast polskich, pod którym kat ścinał głowy skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców, skazanych na hańbę publiczną, t. j. piętnowanie czyli „pręgę” lub „wyświecenie” czyli wygnanie z miasta (tak nazwane od tego, że pacholkiwie miejscy wyprowadzali ich za bramy miasta ze światłem). Pręgierz był najczęściej używany w stolicy królewskiej, gdzie znaczna ludność, stek awanturników i oszustów, a surowość arcykułów marszałkowskich były powodem, iż w sądach marszałkowskich zapadały często wyroki na chłostę publiczną. Chłostał zbir zwany: niedobry, budel (*Buttel*), szargarz czyli hycel. Piszący to pamięta z lat swojego dzieciństwa może ostatnie echo tej tradycji, gdy r. 1851 władza skazała kupca tykocińskiego Rafałowicza na 25 plag publicznych za fałszywą denuncjację, którą to chłostę, ze względu że Tykocin nie posiadał już pręgierza, wymierzili policjanci w obecności burmistrza na rynku tykocińskim pod pomnikiem Stefana Czarnieckiego. W mniejszych miastach były pręgierze drewniane, w większych kamienne, czasem miały ozdobę na wierzchu, np. w Poznaniu rycerza z mieczem podniesionym, jak to przedstawia dołączony tu rysunek pręgierza poznańskiego. Przy każdym pręgierzu znajdowała się żelazna „kuna” czyli kluba, skublica, do przymykania przestępcy za szyję lub za rękę na czas wystawienia go na widok publiczny. Stąd było wyrażenie staropolskie: „siedzi jak w kunie”.

Pręt pierwotny oznaczał tylko łaskę i tyczkę. Potem został nazwą tyczki używanej do mierzenia powierzchni ziemi, długiej na stóp polskich 15 a dzielonej w miernictwie na 10 pręcików i 100 ławek. Pręt „kopany” czyli kwadrowy (t. j. przestrzeń ziemi długa i szeroka na 7 1/2 łokcia) zwał się „pólko”. Grzępski pisze: „W Polszcę zowią półko, co na Mazowszu pręt kopany”.

Prima Aprilis. Tak się nazywa powszechny zwyczaj zwodzenia innych w dniu pierwszym kwietnia. Początek tego zwyczaju niektórzy wywodzą od uroczystości dawnych Rzymian na cześć bożka śmiechu i wesołości, wiadomo bowiem, iż poganie rzymscy nowy rok rozpoczynali w dniu 1 kwietnia, wśród najweselszych zabaw. Inni utrzymują, że Żydzi, nie wierząc w Zmartwychwstanie Pańskie (Chrystus Pan, dnia 30 marca przybity na krzyżu, w dniu 1 kwietnia powstał z grobu), żołnierzy i wszystkich uczyli kłamać. W Polsce od czasów dawnych w dniu tym rozsyłano listy ze zmyślonemi wiadomościami, lub zawierające tylko kartkę z napisem: *Prima Aprilis*, a także zwozdono ustnie, by naśmiać się z łatwowiernych. Stąd przysłowie: „Na prima Aprilis nie wierz, bo się omylisz”, lub „nie czytaj, bo się omylisz”. Lud zowie zwyczaj ten po swojemu „prymaprylis”.

Proca - narzędzie do ciskania kamieni. Były proce małe czyli ręczne i proce wielkie czyli maszyny szturmowe. Bielski w kronice swojej powiada: „Proki, jak

zowie Długosz, abo proce, na dziwy wielkie nasi nasadziwszy, kamienie wielkie do miasta miotali”.

Procenty, Lichwa prawnie była dozwolona tylko Żydom, a musiała być wad wszelką miarę wysoka, skoro Statut Wiślicki ogranicza ją do 50%. Ograniczono ją jeszcze i tern, że tylko za 2 lata pobierać ją dozwolono czyli do podwojenia kapitału (*Vol. leg. I, f. 33*). Władysław Jagiełło, chcąc ułatwić pożyczki akademikom, ustanowił w Krakowie wekslarza Żyda, którego zobowiązał, aby nie brał więcej procentu jak grosz od grzywny na miesiąc. Była to łaska, a jednak wynosiła 25% na rok. Przywilej ten znajduje się w Żalazowskim (t. I, f. 412). Dopiero w r. 1670 niżono stopę procentową dla Żydów do 20%, stanowiąc, że ktoby się na więcej obligował, takowe stypulacje ważne być nie mają (*To/ leg. V, f. 77*). Osobom świeckim (nieżydom) pozwalano brać procent po 8 od sta, czytamy bowiem w uniwersale poborowym z r. 1578 za Stefana Batorego (*Vol. leg. II, f. 989*), że: „Ci, którzy mają pieniądze leżące, a na interesa ich dawają, aby każdy od 100 złotych dał złotych 2 (tytułem podatku od kapitału). Wszakże, aby żaden nie brał ode sta jedno złotych 8”.

Proch strzelniczy nie był wynaleziony w Polsce, historia więc tego wynalazku, bardzo zresztą niepewna, nie może nas tu zajmować. To tylko możemy tu powiedzieć, iż upowszechnionem było w dawnej Polsce (obalone przez dzisiejszą naukę podanie), że pierwszym wynalazcą prochu był w roku 1330 niemiecki mnich Bartold Schwarz. Konstanty Górski w „Historii artylerji polskiej” powiada, że „co do prochu, to z inwentarza zamku Lwowskiego (r. 1495) możemy się przekonać, że składał się on z saletry, której się znajdowało „medium vm”, i z siarki „sulfur”, której było „in tribus vasis quasi lapides decem”. Węgla zasobów nie trzymano, a przygotowywano go w potrzebie z jakiegoś miękkiego drzewa. Dokładnych proporcji tych składników u nas nie znamy, ale z inwentarza zamku Gliniańskiego okazuje się, że wyrabiano inny proch do hufnic, a inny do tarasnic, prawdopodobnie inny też do bombard. Różnica ta zasadzała się zapewne na większej lub mniejszej proporcji saletry, od której właściwie zależała siła prochu. Z inwentarza zamku Lwowskiego dowiadujemy się także, że do robienia prochu używały się stępy i koło, które je w ruch wprawiało. Powiedziano tam bowiem: *In habitaculo, ubi puheres preparantur, sunt* dwie stępy, *cum quatuor* stempory *et una rota magna ad haec spectantia* i t. d. W innym miejscu powiada Górski, że proch wyrabiali puszkarze na zamkach z materiałów otrzymanych niekiedy z Krakowa. Tak w r. 1521 posłano z Krakowa do Kamieńca Podolskiego saletry centnarów 22 i siarki cent. 14, za saletrę płacąc po 24 złotych za kamień. Posłano także i prochu gotowego 36 centnarów. Młyny prochowe znajdowały się w Krakowie, Lwowie i Czajewicach pod Krakowem. W rękopisie biblioteki uniwersytetu Warszawskiego p. t. „Książka puszkarzom wszelkim bardzo potrzebna” autor piszący w r. 1624 podaje rozmaite proporcje materiałów dla otrzymania dobrego prochu potrzebne, np. 5 funtów saletry, 2 siarki i 1 węgla, lub 3 funty saletry, pół funta siarki i 6 lutów węgla. Potem daje proporcje dla prochu pierzchliwego, dla prochu, co się kręci jak wąż, dla majkowego, oraz dla różnych prochów kolorowych. Kołaczkowski w swem dziele „Wiadomości o przemyśle i sztuce” pod wyrazem „Proch” wlicza wiele miejsc w Koronie i Litwie, gdzie w

wiekach XVI - XVIII istniały młyny prochowe (Lipniski, Leszno, Poznań, Luck, Piła, Sambor, Młociny i l. d.).

Prochownia - młyn ze stępami do robienia prochu lub skład prochu. Pod nazwą prochowni znany był powszechnie w Warszawie budynek zmurowany za Stefana Batorego u wylotu ulicy Mostowej nad Wisłą w kształcie wieży czworobocznej z przeznaczeniem na bramę mostową, przerobiony w latach 1648 i 1649 za generalstwa Arciszewskiego na prochownię. Prochownię tę zbudowano na dwa piętra, które się komunikowały schodami kręconymi. Na piętrach urządzono rusztowania do składania beczek z prochem, do których podnoszenia służyła winda z blokami i liną. Wejście zamykało się drzwiami żelaznymi, okna takimiż kratami i okiennicami. Prochownia ta za czasów Augusta III Sasa przeistoczona została na więzienie, na którym Stanisław August kazał położyć napis: „Nie miejsce, ale zbrodnia ludzi hańbi”. Stąd nazwa „prochowni” stała się dla ludu warszawskiego synonimem więzienia i jeszcze niedawno słyszeliśmy starych ludzi w Warszawie każde więzienie „prochownią” mianujących. Ale nie tylko lud tak mówił. W sztukach teatralnych z końca XVIII w. czytamy: „Dłużnika nie mogącego weksłu płacić, do prochowni zapakują”. Składy prochu z prochowni powyżej wmiankowanej Bruhl kazał przenieść za miasto, w okolice Woli.

Prokurator. Tak nazywano pierwotnie w prawie polskim pełnomocników i patronów stron stających w sądach. Statut Kazimierza W. postanowił, iż prokuratora swego każdy mieć może i mieć ma. Prawo z r. 1496 orzekło, że prokuratora ma być u Sądu dany z urzędu potrzebującym go i nieumiejętym prawa. W r. 1538 postanowiono, że prokuratorem u Sądu świeckiego być nie może osoba duchowna, wyjąwszy w sprawach własnych albo duchownych. W r. 1543 zaś uchwalono, że *Procuratores* mają być przysięgli, ale że kto chce sam swą rzecz prokurować w Sądzie, ten może.

Propinacja (z grek. *pinein* pić), w średniowiecznej łacinie *propinatio*, oznaczała wystawienie wina na sprzedaż. U nas oznaczała szynkowanie, czyli sprzedaż wódki, piwa, miodu a przytem soli, pokarmów dla ludzi i obroków dla koni. Kazimierz W. nadaje rektorowi kościoła w Tymbarku *liberam propinationem tam cremati cerevisiae*. Za Piastów prawa książęce, *jura ducalia* czyli *regalia*, były obszerne. Mieli oni prawo zakładania wszędzie miast, karczem i kramów do sprzedaży żywności. W Koronie własność prywatna ziemska dość wczesnie została z pod prawa tego wyzwolona. Zasadniczy statut wolności propinacyjnej z r. 1496 (ob. *Vol. leg.* I, f. 296, u Bandtkiego f. 350) brzmi w tłumaczeniu polskim: „Znosimy na zawsze nadużycie, t. j. zmuszanie poddanych, aby do domów i karczem przyjmowali piwo z miast królewskich, stanowiąc, aby panowie wsi i ich poddani w tej wolności byli zachowani, iż wolno każdemu piwa i inne trunki skądkolwiekbrać i we wsiach ich warzyć i warzyć kazać i wolno użytkować bez wszelkiej obawy z naszej strony, lub starostów naszych zakazu, aresztowania lub kary”. Prawo zatem propinacji - jak wyraża się uczony znawca praw polskich Walenty Dutkiewicz - nic innego nie znaczyło, jak prawo, służące właścicielom wsi do wyłącznego fabrykowania piwa, gorzałki i miodu oraz szynkowania lub sprowadzania do szynku tych napitków, skąd im się podobało. Ten monopol, że we wsi tylko jej dziedzic mógł warzyć i szynkować napitki lub innym dawać na to

pozwolenie, wynikał sam przez się z nieograniczonej własności ziemi. W prawie jednak powyższym nie znajdujemy wcale zakazu, aby poddani pańscy nie mogli na swój użytek domowy sprowadzać napitków z innych dóbr i miast. Jeżeli więc przymus podobny był przez dziedziców wprowadzony, to nie wynikał z prawa krajowego, ale był naśladownictwem prawa w Niemczech, gdzie istniał w całej pełni obowiązek podobnej służebności osobistej pod nazwą „*bannum*”, *„jus bannarium*”. Lecz u nas wyrazu tego niema w całych *Yoluminach legum*. Stefan Batory, przyznając r. 1576 w myśl prawa polskiego, iż ziemie stanu rycerskiego są „wolne zawždy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazywały”, uznał tern samem wyłączne prawo dziedzica do dochodów propinacyjnych w obrębie jego dóbr. W Dzienniku Wileńskim z lipca 1806 r. pomieścił Czacki rozprawę p. t.: „O prawie, które mają obywatele prowincyi, składających dawną Polskę, do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki; i o przyczynie, dla której obywatele dawnej Rosyi, nie mając tej części dochodów, krzywdy nie ponoszą”. W Bibliotece Warsz. z lutego 1861 znajduje się także rozprawa o prawie propinacyi i jego rozciągłości, której autor A. K. bezzasadnie wywieść usiłuje tak zwany przymus trunkowy *bannum*. Najobszerniej traktował przedmiot Michał Bobrzyński w rozprawie „Prawo propinacyi w dawnej Polsce”, pomieszczonej w XXIII tomie Rozpraw i sprawozdań Akademii um. (Kraków, 1888 r.).

Proporzec. Tak zwano dawniej sztandar wojskowy, chorągiew i wreszcie kopję z chorągiewką. Kronikarze niemieccy zaświadczać, że u pogan słowiańskich na Pomorzu widzieli chorągwie wojenne malowane na płótnie. Dytmar mówi, że u Lutyków czy Wilków była chorągiew z wyobrażeniem jakiejś ich bogini, wielce szanowana, którą ktoś z chrześcijan przebił kamieniem na wylot. Polacy, posiłkujący w r. 1359 Stefana, wojewodę wołoskiego, przeciw jego bratu Piotrowi, poniosłszy klęskę, utracili 11 sztandarów, a mianowicie 3 królewskie czyli ziemskie: krakowski, sandomierski i lwowski, oraz 9 rycerskich: Toporczyków, Leliwczyków, Lisowczyków (*Yulpium*), Rawitów, Gryfitów, Szreniawitów, Habdanków, Półkożiców i Strzemienców (*Streparum*). W roku 1370, gdy po śmierci Kazimierza Wielk. wyszły procesje wszystkich kościołów i stanów miejskich na powitanie przybywającego z Węgier króla Ludwika, „niesiono - jak świadczy Długosz - najprzód chorągiew miasta Krakowa, na której wymalowany był herb miasta, a za nią postępowały chorągwie wszystkich cechów rzemieślniczych, któremi gdy propomicy okazali królowi Ludwikowi hołd posłuszeństwa, król z największą okazałością wjechał do Krakowa, a potem udał się do kościoła krakowskiego i na zamek. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego jechało 40 rycerzy w purpurze, z których 11 z proporcami tyłuż księstw Królestwa Polskiego jechało za 12-ym, mającym większą nad inne chorągiew z orłem białym, herbem państwa. W r. 1410 Witold, idąc z Jagiełłą pod Grunwald, rozdał w obozie nad rzeką Wkrą wojsku litewskiemu 40 proporców (*banderia*), przykazawszy, aby każdy hufiec pilnował swego znaku. To rozdanie i ten przykaz każe nam mniemać, że pojedyncze oddziały litewskie nie miawały pierwiej swoich proporców i że Witold chciał je porównać pod tym względem z polskimi. Dalej opisuje Długosz widok wrzuszający, jak „w dniu 9 lipca ze wsi Będzina Jagiełło z Witoldem wkroczyli w kraj nieprzyjacielski a przebywszy bór dwumilowy i wyszedłszy na

równinę otwartą, tam dopiero kazali rozwinąć i podnieść chorągwie królewskie, W. ks. Litewskiego, książąt mazowieckich: Ziemowita i Janusza, tudzież panów polskich z niewymownem serc wzruszeniem i zapalem powszechnym. Król polski, wzięwszy do rąk swoich chorągiew wielką, na której wyszyty był misternie orzeł biały z rozciągniętymi skrzydłami, dziobem rozwartym i koroną na głowie, ze łzami w oczach wygłosił modlitwę do Boga”. W r. 1422 po zakończeniu czwartej już za Jagielly wojny krzyżackiej, po przejściu rzeki Drwęcy i wysłuchaniu nabożeństwa, wszyscy chorążowie w zbrojach składali na klęczkach królowi powierzone sobie proporce, przemawiając: „Najjaśniejszy królu, chorągiew tę poruczoną wierniej mojej straży składam z czcią pokorną Waszej Królewskiej Miłości. Przy łasce i pomocy Bożej wiernie i w całości ją dochowałem, a jako z zaszczytem wzięłem ją z rąk Waszej Kr. Miłości, tak ją oddaję niepokalaną żadnem zbiegostwem ani czynem niesławny”. W r. 1461 podczas wojny z Zakonem - opowiada współczesny wypadkom Długosz - gdy król Kazimierz Jagiellończyk „zwlekał naumyślnie podniesienie naczelnego proporca z orłem białym, tak z powodu małej ilości wojska, jak i dlatego, aby inne chorągwie w większej wystąpiły liczbie, urażeni tem panowie i przedniej siły rycerze postanowili rozwinąć własną chorągiew bez żadnego znaku; dopiero król kazał co prędzej podnieść przed nimi proporzec z orłem białym”. Jan Kochanowski napisał wiersz: „Proporzec albo hold Pruski”, z powodu złożenia przysięgi na wierność dla Rzplitej, bowiem „Kurfirszt pruski od króla wedle mody starej chorągiew brał”. Wojewoda zaś wołoski, „porzuciwszy chorągiew pod nogami królewskimi, jako był obyczaj, przysiągł hold i posłuszeństwo”. Polacy nazywali propomikiem tego, co niósł proporzec. Proporzec oznaczał chorągiewkę w kopii. W przenośni: „zatykać proporce” znaczyło objąć pod swą władzę, a zwinąć proporce czyli chorągiewkę - znaczyło ustępować. W *Voluntinach legum* znajdujemy przepis, że przekupnie miejsca na rynku w dniu targowym mogli dopiero kupować u wieśniaków „po zdjęciu proporzeczka miejskiego z ratusza” od godziny 10 rano, aby mieszkańcy mogli pierwiej zaopatrzyć się bezpośrednio (co jeszcze bywało w naszych czasach). Chorągiew kościelną z krzyżem mają herby Radwan i Sieniuta, proporzec trójzębny ma herb zwany Dostojewskim. Dwa proporce trójzębne są w herbach: Chorągwie, Kmita i Woronowicz. Jeden proporzec jest w herbie Przerowa, któremu Długosz daje zwołanie Proporzec. Województwo Smoleńskie miało w herbie swoim proporzec rozwinięty z tarczą na nim i łaską ukośną na tarczy. O proporzec czyli sztandarach wojska polskiego z doby między r. 1807 a 1830 taką wiadomość przesłał nam p. B. Gembarzewski: *Chorągiew* czyli znak pułku lub bataljonu w piechocie. Dnia 3 Maja 1807 r. nowoformujące się wojska polskie W. Księżstwa Warszawskiego otrzymały chorągwie i sztandary, zwane wtedy orłami Uroczystość przybicia ich do drzewców i wręczenie pułkom i oddziałom odbyła się bardzo solennie na Saskim Placu. Wojska potrafiły je dzielnie obronić w kraju i zachowały aż do reorganizacji w r. 1815. Były chorągwie pułkowe w tej epoce następującego kształtu: Na czarnym drzewcu orzeł srebrny dęty, siedzący na tablicy z białego metalu z obwódką złotą; na tablicy złotymi wypukłymi literami na jednej stronie z frontu napis: „Pułk N piechoty”, na odwrotnej: „Wojsko Polskie”. Pod tablicą kawał materyj jedwabnej karmazynowej kwadratowy, na niej orzeł biały z

sukna, srebrem lub jedwabiem haftowany; wkoło frendzla srebrna. Nie wszystkie pułki miały jednakowe chorągwie; chorągiew pułku 13-go piechoty była biała jedwabna, na niej malowana postać Romy, trzymająca tarczę z literami S. P. Q. R. (Senatus Populusque Romanus), u stóp wilczyca kapitoliniśka, karmiąca Romulusa i Remusa i t. d. - hafty złote. Chorągwie były haftowane rękami dam, o czym świadczą niejednokrotnie napisy. Roku **1815** dnia **5** listopada zreorganizowane wojsko polskie otrzymało nowe chorągwie. Na Wysokiem drzewcu zakończonem ostrzem azurowem w kształcie ostrza piki, w której znajdował się metalowy orzełek, zwieszal się kwadratowy kawał materii; pośrodku orzeł biały na tle ponsowym; naokoło wieniec z liści laurowych, na wierzchu korona królewska; w czterech rogach cyfra monarchy otoczona wieńcem laurowym. Tło podzielone na 12 pasów, schodzących się do środkowej tarczy z orłem, tworzyło kształt krzyża. Pasy te były rozmaitych kolorów stosownie do pułków. Podczas kampanii 1831 r. wojsko wyruszyło w pole bez chorągwi, stąd żadna nie została zdobyta w boju.

Proscenium. „Dykcjonarzyk teatralny” (wydany w Poznaniu r. **1808**) tak objaśnia znaczenie tego wyrazu: „Miejsce od zasłony aż do kanału nazywa się Proscenium. Dla śpiewaków bardzo jest potrzebnem. Aktor bowiem gdy śpiewa w głębi, głos jego uchodzi w górę i łatwo niknie. Śpiewającego zaś w Proscenium lepiej można słyszeć przez odbicie o sklepienie, które w salach teatralnych niektórych są przedziwnie do tego celu urządzone. Łoże po bokach Proscenium będące możnaby bezpiecznie skasować”.

Protector Poloniae. Jeżeli król upoważnił którego z kardynałów przy stolicy apostolskiej do załatwiania spraw polskich, ten nazywany był *Protector Poloniae*. Obowiązek ten ustawał ze śmiercią lub wywyższeniem protektora na papieża.

Protest i protestacja. Jeżeli kto popełnił jaki czyn krzywdzący drugiego lub ogół, wówczas skrzywdzony lub każdy obywatel kraju miał prawo osobiście lub przez zastępcę podać protestację do akt grodzkich lub innych (ob. Manifest, *Enc. Star.* t. III, str. 184). *Protest* czyli *manifest* o nieakceptowaniu lub nieuiszczeniu należności wekslowej, w wekslach własnych nie był potrzebny, ale stawał się koniecznym w wekslach trassowanych. Protest czyli protestacja następowała dla zapewnienia właścicielowi weksłu, czyli remitentowi regresu do wystawiciela trasanta, lub indosantowi.

Prowjant-majster. Tak nazywano u nas w XVII wieku dostawcę żywności dla wojska. Z prowjant-majstrem generalnym znosił się podskarbi koronny. Gdy Marcinowi Liniewskiemu, łowczemu braclawskiemu, który sprawował urząd prowjant-majstra w Kamieńcu Podolskim, nieprzyjaciel zabrał za 9,000 złp. żywności, sejm r. 1654 kazał tę szkodę przyjąć na rachunek Rzplitej.

Prymas. Podług prawa kanonicznego prymasem zwie się pierwszy biskup w kraju. Tak w Hiszpanii prymasem był arcybiskup tolekański, w Węgrzech strygoński, w Polsce gnieźnieński. Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, który wyrobił sobie tytuł prymasa, był Mikołaj Trąba. Mówią o nim, iż urażony o to, że arcybiskup lwowski koronował trzecią żonę Władysława Jagielly Elżbietę Pilecką, wyjednał u Soboru w Konstancyi prawo podpisywania się *Primas Regni*. Atoli już za doby Piastów arcybiskup gnieźnieński miał prawo starszeństwa nad innymi biskupami i pełnił obowiązki Interreksa czyli Bezkróla, godził spory o dziesięciny i

t. d. Pierwszym księciem był arcybiskup gnieźnieński od czasów Kazimierza Wielkiego. Prymas najpierwsząo królu zajmował polityczną godność w państwie. Od czasu nawrócenia się Litwy arcybiskup gnieźnieński był i metropolitą Litwy, a biskupi wileński i żmudzki należeli do jego prowincji, która sięgała po krańce państwa Jagiellowego, za Dźwinę i Smoleńsk. Litwa przestrzegala gorliwie tego związku z Gniezmem. Jan Łaski stanowi w dziejach prymasostwa epokę. Wizytuje biskupa wileńskiego, wznawia stary zwyczaj wyświęcania wszystkich sufraganów w Gnieźnie, pozyskuje przewagę nad metropolitą lwowskim (który jednak niezależnie rządzi swymi biskupami: przemyskim, kamienieckim, chełmskim, łuckim i kijowskim), zwołuje sejmy duchowne, czyli synody. Prymasi wybierali marszałków swego dworu z pomiędzy kasztelanów, więc senatorów koronnych. Marszałek taki był dostojnikiem nawet wobec króla, nieraz nosił przed królem łaskę lub berło i w potrzebie zastępował marszałków koronnych. Dalej prymas uzyskał prawo wzywiania senatu na radę prywatną i zbierania jego głosów pod nieobecność monarchy, co podnosiło wielce jego znaczenie polityczne. Zwoływał sejmy elekcyjne i przewodniczył na nich, ogłaszał narodowi i koronował króla i królowę. Sam jeno prymas mógł nie stawać przed sądami, tylko przez zastępców. Był prezesem senatu, a nawet mógł zwoływać prywatne narady senatorów wbrew królowi, gdyby król prawo łamał. Kto w obecności prymasa zuchwale mówił lub miecza dobył, był karany. Naczelnik Kościoła polskiego miał w uposażeniu swoim Łowicz, prawie udzielne księstwo, a Kazimierz Jagiellończyk uwolnił go nawet od płacenia jednej grzywny podatkowej z dóbr łowickich. Ogółem liczone, że prymas posiadał 360 wsi, kilka miast i do miliona złp. dochodu. Od roku 1632 przydawano podczas bezkrólewia prymasowi konsyljarzów z obudwu stanów, senatorskiego i rycerskiego, w czasie zaś pospolitego ruszenia dodawano do jego boku rezydentów. Za Jana Kazimierza biskup wileński Jerzy Białozor przezwiał się prymasem Litwy i tytuł ten kładł na swoich pismach urzędowych. Odtąd biskupi wileńscy nie przynosili się już nigdy na wyższe biskupstwa do Korony. Do potężnego stanowiska podniósł prymasostwo polskie znakomity Olszowski za Jana Kazimierza i Michala Korybuta. Nazywał się Olszowski *Ycarius Regni*, t. j. namiestnikiem Królestwa. Cesarz i król francuski zwali go pierwszym księciem, kancelarja koronna i ministrowie cesarscy zawsze piszą do niego *Celsissime Princeps* a w ciągu *Celsitudo Yestra*. W całej Europie poważano Olszowskiego, tylko jeden elektor brandeburski odmawiał mu tytułu pierwszego księcia, tłumacząc się tern, że na mocy prawa z r. 1525 jemu, jako księciu pruskiemu, należy się pierwsze miejsce w radzie Korony polskiej i dostojność pierwszego księcia. Hetmaństwo i prymasostwo stoją obok Korony jako niezawisłe, samodzielne władze. Prymasostwo na tern stanowisku wyrabia sobie do pomocy wice-prymasostwo, które z urzędu dostaje się biskupowi kujawskiemu. Prymas podczas bezkrólewia bywał bezkrólem, co oznaczało w narodzie najwyższą patryarchalną godność. O niego wtedy opierało się wszystko, jak o króla i hetmana. Bez prymasostwa nie można rozumieć dawnej Polski. Prymasostwo i hetmaństwo w gmachu Rzplitej stały się głównymi władzami między tronem i wolnością. Cały naród znał prymasa i cześć mu oddawał. Ostatnim prymasem majestatycznej świętności był w czasach Saskich Lubieński, który nawet, nie czekając na obiór

króla, rozdawał posady w czasie bezkrólewia. Po nim prymasi za Stanisława Augusta ponizali już tylko dawną godność. Prymasi w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym nie posiadali żadnego znaczenia politycznego. Tradycja mówi, iż był podobno stary zwyczaj, że przy wstąpieniu na stolicę każdemu prymasowi i biskupowi krakowskiemu posyłano w darze białego rumaka.

Przebinda - przepaska, przewiązka. Klonowicz mówi o kupowanych w Gdańsku.

Przedawnienie ob. Dawność (*Enc. Star.* 1.1, str. 302). W *Volum. legam* jest mowa o przedawnieniu czyli dawności pod wyrazem *Preskrypcja*, począwszy od Statutu Kazimierzowego z r. 1347, który upominanie się o bydo skradzione ograniczał do roku, o stada i konie, o zagrodzenie płotem dziedziny, o lichwę żydowską i o kmiecia zbiegłego - do lat dwuch, a o pożyczone zboże - do lat czterech.

Przedwieć - brat babki, starszy wuj, ob. Pokrewieństwa.

Przemysł. Historia przemysłu w dawnej Polsce, jako przedmiot oddzielny a na różnolite gałęzie podzielony i niedostatecznie jeszcze zbadany, przechodzi zakres niniejszej Encyklopedyi, która tylko pod rozmaitymi wyrazami podać mogła co ważniejsze wiadomości w tym kierunku. Tutaj ograniczymy się również do kilku luźnych szczegółów jako gdzieindziej nie podanych. Oto np. o sukiennictwie powiada Wład. Łoziński, że w XVI w. wywożono z Polski sukna na półwysep Bałkański: kościańskie, bieckie, chełcińskie, wolsborskie, wschowskie i t. p. Adolf Pawiński w „Źródłach dziejowych” (t. IX, str. 194) wymienia zawiezione do Ordy tatarskiej w r. 1578 przez komornika królewskiego Marcina Broniewskiego sukna następujących gatunków: *Lundunensis*, *Szwiebodzinensis*, *Lazbensis fioreti armesini*. Oczywiście były wśród nich i krajowe i zagraniczne. Czasem doraźnie wystrzelał jakiś lokalny przemysł, np. czapnictwo. Lwów i Kraków zaopatrywał w czapki kraje wołoskie i Słowiańszczyznę południową. Lwowski czapnik Dymitr obowiązuje się w r. 1557 wzamian za 100 kuf małmazyi dostarczyć 3000 czapek „roboty swojej własnej, wedle próby”. Michał Hanel wywozi r. 1559 na Wołoszczyznę raz 6 fas czapek, później znowu 800 sztuk. Jarosz Wedelski wysłał do Stambułu 200 „czapek lwowskich” (Wł. Łozińskiego „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie”, str. 46, jak również ciekawe w temże dziele szczegóły o rękodzielnictwie, str. 276). Wyroby szewców zakroczymskich i warszawskich, piemikarzy toruńskich, stolarzy kolbuszowskich, złotników krakowskich i lwowskich, słynęły na całą Polskę. Hodowla owiec, dających wełnę zdatną na cienkie sukna, rozwinięta była najszerzej przez szlachtę w Wielkopolsce, gdzie też po miasteczkach najwięcej było tkaczy. P. Juljan Kołaczkowski, inżynier, wykluczając badania ściślejsze, zasłużył się jednak zebraniem mnóstwa ogólnych notat w dziele swoim p. n. „Wiadomości tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” (Kraków, r. 1888, str. 744).

Przenosiny - biesiada poweselna w domu pana młodego. Bielski w XVI w. pisze w swojej kronice: „W tydzień po weselu pan młody przenosiny sprawował, przygotowawszy na to salę wielką; na których przenosinach były gonitwy rozmaite i maskary”. Krasicki opisuje przenosiny w „Podstolim” (str. 142 i 143).

Przepiórka. Tak zowie lud ostatnią garść zboża niezżętego w końcu pola. Kępkę taką kłosów podczas wicia wieńca dożynkowego związują zniwiarki u góry, dołem zaś oczyszczają ziemię z chwastu i na płaskim kamyku kładą pośrodku kawałek

chleba. Wszystko to robią, jak każe odwieczny symboliczny zwyczaj, aby zboże było tak czyste w roku przyszłym i chleb z tegorocznego wystarczył do żniw następnych a przepiórka miała kłosa dla siebie.

Przestryjec - brat stryjeczny ojca lub dziada, w polskim wykładzie prawa saskiego w XVI wieku nazwany „mego pradziada brat”.

Przetyczki - nazwa iglic do przetykania zapałów broni palnej. W jeździe polskiej noszono je na łańcuszkach przy pasie do ładownicy z przodu na piersiach. Nie miały jednak zazwyczaj praktycznego znaczenia, lecz służyły więcej ku ozdobie. *B. Gemb.*

Przewód ob. Podatki i ciężary.

Przewóz ob. Podatki i ciężary.

Przezrocyszcze. Tak nazywano szyby szklane ze szkła czystsze. Już za doby Piastów zaczęto przywozić do Polski szybki okrągłe ze szkła zielonego. Za Jagiellonów czystsze szkło przywożone z Wenecji nazywano *przezrocyszczem*. W rachunkach Kościeleckiego z lat 1510 - 1511 wspomniana jest skrzynia szkła weneckiego za złotych (czerwonych) 20, drugi raz skrzynia „przezrocyszczów”, w której sztuk 4,600 za 60 złotych (Ł. Gołębiowski „Domy i dwory”, str. 14).

Przewiska. Różnica między przewiskiem a przydomkiem polegała na tym, że gdy przewisko było osobistem i jedną tylko osobą oznaczało, to przydomek stał dziedzicznie przy domu, oznaczając jedną linię jakiegoś rodu, to jest spływając w rodzinie z ojca na syna, wnuka i t. d., jakby jej drugi herb ale właściwy tej linii, gdy herb heraldyczny mógł wielu linjom być wspólny. Przewiska nadawał gmin swemu panu, szlachta swemu sąsiadowi, naród swemu monarsze. Z dynastii Piastów był jeden Chrobry, drugi Śmiały, Krzywousty (od ust wrzodem w młodości wykrzywionych), Kędzierzawy, Laskonogi, Sprawiedliwy, Brodaty, Łysy, Łokietek i t. d. Gdy przewisko stało się dziedzicznym jakiego rodu, nabierało wówczas znaczenia przydomku (ob. Przydomek). Lud wiejski nazywa dzisiaj niekiedy „przewiskiem” nazwisko rodowe z końcówką *ski*, co ma przyczynę logiczną, choć takowej lud dzisiejszy już nie rozumie. Oto nazwisko każde na *ski* pierwotnie, zanim spłynęło z ojca na syna i stało się dziedzicznym, było przewiskiem osobistem. Tak np. Wolski, przewzany tak od Woli, gdy przeniósł się w XVI w. do Biały, został przewzany Bielskim. W tym razie i Wolski i Bielski były tylko przewiskami a stały się dopiero nazwiskami u potomków, gdy ci bez względu na nazwę dziedzicznych dóbr zatrzymali stale przy swym domu jedno z tych nazwisk. Ale lud, który i dzisiaj jeszcze przeżywa często dziedziców nie ich nazwiskiem rodowym ale od nazwy folwarku utworzonym, zachował w swej gwarze dawne pojęcie o przewisku. Radziwiłł Sierotka dostał takie przewisko w swoim dzieciństwie, gdy go raz król Zygmunt August, znalazłszy samego i płaczącego na pokojach królewskich, nazwał „biedny sierotka”. Jeden z Radziwiłłów miał przewisko Piorun, Michał Kazimierz - „Rybeńko”, bo tak nazywał często tych, z którymi rozmawiał. Z podobnej przyczyny przewzano i syna „Rybeński” Karola, wojewodę wileńskiego, „Panie kochanku”. Stanisław Potocki, hetman wiel. kor., od łacińskiego swego przysłówia *re vera* (istotnie) dostał historyczne przewisko Rewera. W języku polskim jest jeszcze wyraz przyzwisko, oznaczający dodane komuś lub w zmienionej formie imię, zawołanie.

Przędzica - sprzęt, służący dawniej powszechnie do przedzenia, gdy używano wrzecion. Len na przędzicy obwinęty zowie się kądzielą lub przędzikiem. Bielski w „Kronice polskiej” pisze: „Wojewodzie krakowskiemu, który z bitwy uciekł, posłał Bolesław przędzicę, iż nie godzien być mężem, jeno niewiastą”.

Przęt - góra na śpichrzu, gdzie żyto sypią, piętro, astrych z tarcic na belkach uczyniony pod stropem.

Przydenek. Tak Jakubowski w „Nauce Artyleryi”, wydanej za Stanisława Augusta, nazywa „ozdobę armaty, dno jej zamykającą”.

Przydomek. Znaczenie tego wyrazu tak objaśnia Ignacy Krasicki: „Gdy za czasem jednego herbu familje znacznie się rozradzać počęły, przybierały sobie dla różnicy nowe nazwiska z różnych przyczyn, a mianowicie od osiadłości swoich, jako to: Karczewscy, Wiśniowieccy, Zamojscy etc., co znaczyło: pan Karczewa, Wiśniowca, Zamościa. A dawne z herbów nazwiska zostały przydomkami, oznaczającymi z jakiego kto źródła pochodzi. Wszakże nie wszyskie przydomki od herbów wzięły początek. Niezwykły jaki postępek, przypadek lub przyrodzona jaka wada lub ułomność niejednego przydomku stała się przyczyną (ob. Przewziska). Gdy w r. 1345 Polacy w dwóch bitwach pod Pogońią i Białą w Krakowskiem pobili wojsko czeskie króla Jana, szlachta Toporczykowie na pamiętkę, że wzięli do niewoli wojewodę czeskiego Hinka z Dubu, przezwani zostali przydomkiem „Hinków”, który, jak zapewnia Długosz, stał się nazwiskiem ich synów i potomków. Znakomity niegdyś w Polsce dom Kostków herbu Dąbrowa nosił to nazwisko od Nawój a z Rostkowa (zdobycy Działdowa na Krzyżakach w r. 1464), który z powodu kostki wyrosłej mu na twarzy pierwszy nosił to przezwisko zamienione potem na przydomkowe nazwisko jego rodu. Jedna linja Karlińskich herbu Ostoja (z której pochodził Kacper, syn Abrahama, obrońca Olsztyna) miała przydomek Szyja, z powodu że przodek ich w szycie ciężko raniony został. Przydomek Dunin, zamieniony z czasem na nazwisko rodu, oznaczał pierwotnie tego, który gościł w kraju duńskim lub uczestniczył w wyprawie rycerskiej do Danii albo z niewoli duńskiej powrócił. Z takiegoż źródła pochodzi przydomek Szwed posiadany przez kilka rodzin drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu. Ród Wojnów Szubów na Podlasiu nosił dziedzicznie przydomek Szuba od Stanisława Wojny, który za Zygmunta Augusta przezwany tak został niewątpliwie od jakiejś wyróżniającej się jego szuby. Prawdziwie starożytna linja Tyszkiewiczów miała przydomek Skumin.

Przyłbica - nazwa dawna i rdzennie polska hełmu z żelaznej blachy, utworzona od tego, że spoczywał na głowie czyli przyłbicie. O hełmach noszonych przez rycerstwo polskie ob. pod wyrazem Hełm, *Enc. Starop.* t. II, str. 242.

Przypowiedni list. Tak zwano w XVI i XVII wieku upoważnienie królewskie dane rotmistrzowi do zwerbowania nowej chorągwi. Rotmistrz, który „list przypowiedni” otrzymał, obiato wał go w grodzie i objeżdżał szlachtę, zapisując się na towarzyszyw do chorągwi (ob. art. Jazda polska, *Enc. Starop.* t. II, str. 290). W *Yoluminach legum* czytamy: „Damy listy przypowiednie ludziom dobrze osiadłym na rotę kozackie”. Haur w XVII w. pisze: „U rzemieślników żadnego czeladnika bez przypowiedniego listu nie przyjmują”.

Przysąd, przy sądne - nagroda za pracę sądenia. W *Yoluminach legum* (II, f. 630)

czytamy: „przysądy, *adjudicata* raz tylko za Zygmunta Augusta przypadały na dygnitarzów i sędziów, a pisarz się swoim *salarium* kontentować miał. Przysądy w Mazowszu nie były znane, tylko przed zaczcieniem sprawy obie strony po 2 grosze na kosztu procesu składały. W Statucie Litewskim przy sąd znaczy właściwą jurysdykcję czyli *forum*, jak to widzimy ze słów: „Panowie w miastach nie podprzysądem miejskim, ale pod prawem i wolnością szlachecką domy dzierżą”. „Będzieli obwiniony inszego przy sądu, a nie tego, gdzie ukradł, tedy mają go wieść do tego urzędnika, w czym przy sędzie jest”.

Przysiek - siekierka wążka, służąca zarazem za laskę. Klonowicz pisze we „Flisie”: „Powróci flis od żeglugi gdańskiej w sukmanie nowej, w szerokiej krajce, z nowym przysikiem”.

Przysienie lub **podnienie** - ganek na słupach wzdłuż ściany domu przed sienią. Nazywano go także podcieniem, że dawał cień. Przysienie tern się różni od przy sionka, że pierwsze jest werendą niezamykaną zewnątrz domu a drugi jest przedpokojem wewnętrznym, a jeżeli zewnętrznym, to w każdym razie z drzwiami do zamykania (ob. Podnienie).

Przysięga cielesna. Tak nazywano w dawnym prawie polskim przysięgę osobistą, utworzywszy tę nazwę z dosłownego tłumaczenia nazwy łacińskiej *juramentum corporale*. Przysięga cielesna znaczyła, kiedy kto sam osobiście, a nie przez zastępcę przysięgę wykonywał. *Yolumina legum* podają rotę przysięg sądowych oraz dla panów marszałków trybunalskich, dla marszałków koronnych, pieczętatorów czyli kanclerzy koronnych, dla referendarzów kor., dla pisarza polnego, sędziego, podsędka, pisarza ziemskiego, woźnego, szlachcica, podejzanego i t. d. Po koronacy króla Zygmunta III wszyscy duchowni i świeccy dygnitarze, urzędnicy królewscy, starostowie sądowi i dzierżawcy dóbr królewskich powinni byli złożyć przysięgę najdalej do 4 niedzieli w grodzie przyległym swoim podług rotę następną: „JaN. N. przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu: iż wiemy chcę być, i posłuszeństwo wedle prawa oddawać Najjaśniejszemu Panu Zygmunтови III Królowi Polskiemu, Wiel. Książęciu Litews. i chcę we wszem dostojenstwa Majestatu i osoby J. Kr. Mości, także bezpieczeństwa, jako wiernemu poddanemu należy przestrzegać; tak mi Boże dopomóż i jego św. Ewangelja”. Przysięga wojewody multañskiego, którą w r. 1485 królowi Kazimierzowi Jagieł, oddawał, znajduje się w *Vol. leg. I, f. 238*. Żyd, składający przysięgę podług rotę polskiej, obowiązany był „obrócić się przeciwko słońcu, osobnie od ludzi innych, i ma stać boso na jednym stolku, przyoblekszy się płaszczem albo suknią, a czapkę żydowską ma mieć na głowie”.

Przysiężne. Wyraz ten spotykamy już w dokumencie z roku 1281. Stare statuty mazowieckie do połowy XV w. i statut Jagiełły z 1420 r. wzmiankują o przysiężnem jako o opłacie składanej sędziemu od przysięgi w sprawach małych po 2 grosze, w większych nad 30 grzywien - po 4 grosze.

Przysiężny. W miastach Rzplitej, które się rządziły prawem magdeburskiem, tak nazywano przysięgłych ławników, sądzących sprawy razem z wójtem miejskim.

Przysłowia osobiste są to pewne wyrażenia lub wyrazy oderwane, które bez potrzeby, ale z przyzwyczajenia wtrąca ktoś często podczas mówienia. Było to nawykniemieniem narodowem, że prawie każdy Polak, zarówno magnat jak szaraczek

lub chłop, miał jakieś wyrażenie ulubione, które często powtarzał i po którym znano go wszędzie, a od którego dostawał nieraz przydomek w historii. Tak np. dość powiedzieć „Panie kochanku”, aby każdy wiedział, że to mowa o księciu Karolu Radziwiłł, wojewodzie wileńskim (urodz. 1744, zm. 1790), który miał to przysłowie. Dość powiedzieć: Radziwiłł „Rybeńko”, a wszyscy wiedzieli, że to był Michał Kazimierz, ojciec tego Karola. Sławny hetman Stanisław Potocki (zm. w r. 1667) miał przysłowie łacińskie *re vera* (co znaczy tyle, co zaprawdę, zaiste) i dlatego wszyscy nazywali go „Rewera”. Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny (ur. 1689, zm. 1771) - „Moja panno”. Wielopolski, krąjący koronny - „Bała bała”. Książę Sanguszek, starosta czerkaski - „Mopanie”. Kacper Maciejowski, stryj kasztelana lubelskiego, żyjący w XVI wieku, miał przysłowie: „Bracie kuku”, w czym go dworzanie przedrzeźniali. Typ narodowy dawnego Polaka miał cechy jednokowe we wszystkich stanach i prowincjach Rzplitej. Zarówno wojewoda kijowski, jak niejedyn zagonowy szlachcic podlaski, kmieć mazowiecki i mieszczanin wielkopolski, mieli zwyczaj powtarzać: „Uczciwszy uszy” lub „Panie dobrodziej”, a ta jednolitość sposobu mówienia była uderzającą. Ignacy Krasicki w „Panu Podstolim” wymienia następne a najpospolitsze wówczas „przysłowia mowy potocznej”: „Ale ale”, „jak się zowie”, „tandem tedy”, „mospanie”, „mościwy panie”. Jan Chryzostom Pasek, pisząc swoje pamiętniki w XVII wieku, powtarza często „po staremu”, co zapewne w mowie potocznej było jego przysłowiem. Mówi także o Warszawskim, kasztelanie krakowskim: „pan krakowski rzecze: Imię jego święte, bo to jego przysłowie”. Wiemy z tradycji podlaskich, iż ks. Kamiński, słynny kaznodzieja franciszkański w Drohiczynie za czasów Saskich, używał przysłowia „Królu mój polski”. Szczuka, szambelan Stanisława Augusta, z Ciechanowca, powtarzał co kilka zdań „Mosembeju”, podwojewodzy Piotra Dobrzeńceki - „Mopanie”, poseł Franciszek Szepietowski - „Mosztordziej” i t. p. Zналиśmy starego zagrodowca w Łomżyńskiem, który co kilka zdań wtrącał „i taka onowa”. Ogólną bibliografię wszystkich przysłów narodowych polskich, t. j. nieosobistych, podali w swoich obszernych i sumiennych dziełach: Samuel Adalberg na początku wielkiej „Księgi Przysłów” (Warszawa, 1894 r.) i Ignacy Bernstein w dwutomowym „Katalogu dzieł treści przysłowiowej” (Warszawa, 1900 r.). Wielki zbiór przysłów polskich ułożonych porównawczo z cudzoziemskimi przez ś. p. Józefa Konopkę, zbieracza pieśni ludu krakowskiego, widzieliśmy w rękopisie u tegoż w Mogilanach r. 1869. Po raz pierwszy niektóre przysłowia polskie ukazały się drukiem w książeczce: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprośnym” (Kraków, 1521 r.). Z tegoż czasu pochodzi przyczynek rękopiśmienny kilkudziesięciu przysłów, znaleziony na końcu książki „*Oratiunculae variae*” Pierwszy nań zwrócił uwagę prof. Łopaciński a ogłosił w „Wiśle” prof. St. Estreicher w artykule: „Kilka przyczynków do paremjiografii polskiej” („Wisła” t. XI, str. 112). Znajdujemy tam pomiędzy innymi przysłowia: 1) Znać dudka między kokoszkami; 2) Znam cię, ziółko, żeś pokrzywka; 3) Nie graj, nie przegrasz; 4) Na pochyle drzewo kozy lażą; 5) Jaki kram, taki pan; 6) Z naszego to płota koł; 7) Przygodzi się pijanemu płasać; 8) Zawszy leniwemu święto; 9) Po weselu bywa

placz; 10) Miej język za zęby; 11) Bierze wilk liczone; 12) Ani ty Bogu świeczki, ani djabłu ożoga i t. d.

Przystojność. W mowie staropolskiej wyraz ten oznaczał przyzwoitość obyczajową, dobre wychowanie widoczne we wszystkich uczynkach, mowach, postępach. Jan Kochanowski pisze:

Teraz jak w pieniądzech ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojność do kąta się tuli.

Górnicy zaleca dworzaninowi polskiemu, że potrzeba mu „pięknych zwyczajów, skromności, przy stój eństwa, od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma”.

Przytwor - to samo, co przysionek kościelny, babiniec, kručhta. Mohiła w XVII wieku pisze: „Weszli do przytworu to jest do przysionku chrzcielnicy”. „Widział go w przytworze t. j. w babinie przed drzwiami cerkiewnymi”. „Przytworkiem” nazywa lud przy boku wewnętrznym skrzyni przyrykane zachowanko na drobiazgi.

Przywianek. To, co żona w dom męża wносиła, nazywało się w Polsce posagiem lub wianem. Co mąż zapisywał od siebie żonie, nazywało się przy wiankiem. Gdy zaś żona, panną idąc za mąż, nie miała oprawy czyli reformy posagu, prawo wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku i to się nazywało zawieniec a po łacinie *pro crinili*. Jeżeli wdowa szła powtórnie za mąż, to prawo do przywianku zapisanego jej przez pierwszego męża traciła na rzecz jego potomków.

Przyzywny sejm ob. Sejm konwokacyjny.

Pueri, puchery (z łac. *puer*, chłopiec) starodawny zwyczaj zaków szkolnych, którzy około świąt Wielkiejnocy chodzili po domach, śpiewając, prawiąc oracje i winszując świąt Zmartwychwstania Pańskiego, za co otrzymywali podarki, zwłaszcza ze święconego. Już Rej w Postylli mówi, że w kwietnią niedzielę obchodzili pamiętkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu pacholeta zachodziły drogę, rzucając kwiaty i radosne pienia śpiewając. Na tę pamiętkę w kościele parajjalnym, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do procesy i ustrojonych czysto, którzy z bukietami u boku, mając na ręku „fontazie” przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnie. W r. 1591 wyszła w Krakowie książka Skoreckiego, zawierająca deklamacje i oracje dla pacholąt szkolnych, z którymi obchodzili domy w kwietnią niedzielę. Lud w okolicy Krakowa zachował ten zwyczaj dotąd, zowiąc Pucherami, a Kolberg opisał go w 1-ej części „Krakowskiego”, str. 274. Chłopak umazany sadzami w kożuchu przewróconym włosem do góry, przepasany nakrzyż powróślami, z drewnianą szablą u boku i koszykiem na kwestowane jaja i inne podarki, prawiący po domach oracje, zowie się tam puchemik, puherak lub koniarz.

Puhary. Polacy do miodu i piwa, napitków dawniej w każdym domu warzonych, mieli: rogi, kubki, krużki, lampki, szklenice, roztruchany i kufle, nie używając puharów, które przyszły do Polski dopiero z upowszechnieniem się wina od narodów południowych bogatych w winnice. Przyszły zaś drogą zwyczajną, więc przez dwory panujących na dwory magnackie i przez cudzoziemców osiadających

w miastach polskich. Drogę pierwszą wskazuje puchar kształtu wazy, roboty włoskiej, z herbami Litwy i Jagiellonów (znajdujący się dziś w gabinecie archeologicznym uniwersytetu krakowskiego), obstalowany dla Aleksandra Jagiellończyka niewątpliwie przez bawiącego we Włoszech Erazma Ciołka. Drugą drogę wskazują puchary cechowe zwane wilkomami, do uroczystości godowych służące, a dotąd w niektórych zbiorach cechowych zagranicą i u nas przechowywane. W zbiorze Tomasza Zielińskiego w Kielcach był taki wilkom cechu kapeluszników krakowskich, obejmujący w sobie rzekomo półtora garnca napoju i noszący napis: „Wilkom bracia, wypijcie różnie, kto spełni, stanie mu za łaźnię. A. D. 1664”. Był to wyrób ze szkła zielonego, mający pod napisem malowanie na szkle wypalane, przedstawiające Matkę Boską z Dzieciątkiem, stojącą na księżycu, i godła cechu kapeluszników i koło tarczy mieszczanina i mieszczkę w ubiorach owoczenych (ob. „Wzory sztuki średniowiecznej”).

Niesiecki i Niemcewicz opisują, że gdy Władysław IV bawił 4 dni w Różanie u Kazimierza Sapiehy, przyniesiono starożytny puchar szklany, zwany Iwanem, przechowywany od czasów bytności Zygmunta I tamże u Iwana Sapiehy, wojewody podlaskiego. „Prześliczny jego rysunek, wazy kształt, blisko garnca trzyma; drugi mniejszy owalny, z podobnymże pięknem rżnięciem, na czystym kryształe, nazywa się Iwanicha” (Ł. Gołęb. „Domy i dwory”, str. 112). Władysław IV miał postanowić, aby pan podczaszy chował te puchary zamknięte i nie wypuszczał inaczej na stół, jeno przy licznej asystencji i paradynej liberyi, przy brzmieniu muzyki i setnem daniu ognia z armat. Szlachta mniejsza naśladowała magnatów i bogatych mieszczan krakowskich i lwowskich, którzy największe sprowadzali wilkomy. Szlachta średnia poprzestawała na niewielkich pułkarkach a uboga, najliczniejsza, nie piła wina wcale i nie posiadała żadnych pułkarów. Po królu Michale Wiśniowieckim artystycznie rżnięty wielki puchar przechowywał się w zbiorach hr. Gustawa Broel-Platera w Krasławiu. W muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie przechowuje się puchar, utwierdzony kłamrą srebrną, z którego według podania przechowanego w rodzinie Wojnów (Kołaczkowski, str. 574) miał pić król Jan III pod Wiedniem na pomyślność odsieczy przeciw Turkom. W inwentarzu po Janie Sobieskim znajdującym się w bibliotece wilanowskiej wykazano, że król ten posiadał 250 kielichów i kieliszków. Podając tę wiadomość, p. Kołaczkowski robi nainną uwagę, że charakteryzowała dobrze ówczesny okres. Gdyby tak było, to z dzisiejszej daleko większej liczby kielichów i kieliszków w kredensach książąt i monarchów należałoby wnosić o daleko większem pijaństwie. Dodać przytem wypada, że bywały to zwykle okazy artystyczne, które gromadzono z upodobaniem. Jeden np. z pułkarów Sobieskiego wystawiał polowanie Dyany, drugi herb królewski, trzeci cyfrę królewską z armaturą, czwarty był z herbami Czarotoryskich i Sieniawskich i t. d. W muzeum Czarotoryskich w Krakowie znajduje się puchar z figuralnie wyrzniętą legendą polską i r. 1656. Niebawale pijaństwo na dwór polski wprowadził dopiero Niemiec August II Sas, zwany „mocnym”. Największy puchar, jaki kiedykolwiek widzieliśmy, który podajemy tu w rysunku, należał do tego słynnego opilca a obecnie znajduje się wśród szkieł pamiątkowych p. Aleksandra Rostworowskiego w Stelmachowie pod Tykocinem. Ma on z pokrywą prawie pół metra, bo 49 centymetrów wysokości a 15 cent. średnicy w

otworze i mieści w sobie 3 litry napoju. W tymże zbiorze znajduje się drugi puchar tegoż króla, wykonany na cześć orderu „Orła Białego” a podany przez nas w 3 tomie *Enc. Star.* str. 306. Adam Moszyński w „Pamiętnikach” swoich opowiada, że na restaurację orderu Orła Białego August II kazał zrobić puchar z napisem: „pro lege, fide et grege” (za prawa, wiarę i naród), którym król z kawalerami orderu w dzień restauracji popili się, a na oktawę, gdy król zaprosił się na obiad do Mniszcha, marszałka wiel. kor., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku. Podobny puchar był także w zbiorze Rastawieckiego. Sławny był także puchar Adama Małachowskiego, półgamcowy, zwany: „*cordafidelium*”. Zbiory Pawlikowskich z Medyki posiadają 7 pucharów z portretami, herbami i cyframi panującej w Polsce przez lat 67 rodziny królów saskich. W notatkach Jana Glogera, spisanych przed laty z trądcy podlaskich dla syna, znajdujemy, że w domach magnackich bywało po 5 pucharów, z których najmniejszy nosił napis: *In vino veritas*; większy nieco: *Bis repetitaplacet*; trzeci z kolei: *Omne trinum perfectum*; czwarty: *Yariis languis laquebantur*; największy: *Ibant quipoterant, qui non poterant jacebant*. Bywały i polskie napisy np:

„Mam tego za ba i bardzo, jako się on zowie,
Który duszkiem nie wypił przyjacielskie zdrowie”.

Puhary bez podstawy zwano „niestawianemi” lub „kulawkami”, że kto wziął do ręki nalane, musiał wychylić, bo stać nie mogły. O takich wspomina już Sarbiewski w mowie pogrzebowej z r. 1635. Niekiedy kładziono na nich napis:

„Ludzie mi nogę wzięli dogadzając sobie,
Ja im lepiej dogodzę gdy odbiorę obie

Puklerz (z francuskiego *bouclier*) - tarcza, pawęż, paiz, szczyt. Naruszewicz pisze: „Posłał Bolesław obłożonym dwa puklerze do wyboru, z których czerwony wojnę, biały pokój oznaczał”.

Pultynek - mały pulpit do robót kobiecych. W *Vol. legum* (IV, f. 80) czytamy: „Płacić mają od koronek, szkatuł, pul tynków, perspektyw”. W „Monitorze” czytamy:

„Bonończyk w izbie, a kubel do psiarni,
Śpilka w pultyunku, a widły w masztami”.

Pułk - wyraz dawny, oznaczający większy oddział wojska. Wznowiony został w r. 1768 przy formacji pułku przedniej straży Arnolda Byszewskiego; odąd jazda lekka czyli przedniej straży na pułki podzielona została. Husarja i pancerni dzielili się na chorągwie, kawalerja narodowa na brygady i szwadrony, dragonja i piechota na regimenty. W wojsku polskiem w epoce porzobiorowej piechota i jazda, a za Księstwa Warszawskiego i artylerja, podzielone były na pułki, jako jednostki gospodarcze. *B. Gemb.*

Puszką, puszkarze. Od Czechów, którzy strzelbę do prochu nazywali w średnich

wiekach puszką, nazwa ta upowszechniła się po całej Słowiańszczyźnie. W Polsce puszkamią zwano warsztat puszkarski i ludwisamię czyli działolejnię, puszkarczem albo ryszunkowym zwano ruśnicarza, który broń palną robił, strzelbę osadzał, naprawiał, rychtował; puszkarczem był i działolejnik czyli ludwisarz (ob. Ludwisamia, *Enc. Star.* t. III, str. 151) i każdy artylerzysta. Bielski np. pisze: „Puszkarze strzelbą dobrze ich ugadzali i szkodę w nich nie małą czynili”; Gwagnin zaś: „Polscy puszkarze Wołochy tak prażyli, że poczęli ustępować”. Pierwszą wzmiankę o artylerji polskiej znajdujemy w statutach Kazimierza Wielkiego z połowy XIV wieku. Ustęp ten w polskiem tłumaczeniu z XV wieku mówi o „szlachcicach, gdy na grodziech przeciw nieprzyjacielowi bywają położeni”, „aby puszek twierdzy się uwarowali”. Ludzi obsługujących działa nazywano po polsku puszkarzami, po łacinie *pixidarius*, co usprawiedliwia nazwę dla dział użytą w Statucie Wiślickim. Pod r. 1426 wymieniony jest puszkarz Andrzej z Lubna, dworzanin Władysława Jagiełły, pod r. 1443 Jan i Michał a w kilkanaście lat później Jan Czech i Rzeszkowicz z Dobryczyna, któremu król Kazimierz Jag. obowiązał się w r. 1458 wypłacić za zasługi jego podczas wojny z Krzyżakami 517 dukatów węgierskich. W r. 1502 wymienionych już jest puszkarzy 13, którzy zapewne taką samą liczbę armat mieli w obsłudze. W r. 1523 było na służbie w Krakowie 9 puszkarzy z żoldem rozmaitym, zapewne podług swego uzdolnienia. Niektórzy otrzymywali po 20, inni po 10, 6 i 2 czerw. zł. na kwartał, a nawet służyli za co łaska, *ad bene placitum* i do tego po sukni. Ale podczas wyprawy wojennej pobierali oprócz żołdu djeły po 12 groszy (srebrnych) na tydzień i całkowite utrzymanie. Puszkarz ówczesny miał przy sobie siekierkę, prochownicę z prochem do podsypki zapału, cyndrutę i rejnadle czyli przetyczkę do zapału. W r. 1551 było w Krakowie na żoldzie puszkarzy 12. Cejgwartem i ludwisarzem był zwany raz *fusor tormentoram*, drugi *razpraefectus tormentorum* Szymon Haubicz, pobierający po 30 zł. na kwartał. W roku 1552 pięciu puszkarzy i tyłuż ich pomocników wyprawiając do Braclawia, sprawiono im suknie z białego i błękitnego sukna. R. 1554 w liczbie 17 puszkarzy krakowskich na żoldzie, znajdował się 1 kowal, 1 ślusarz, 1 prochownik i 1 piszczyk czyli muzykant. Roku 1557 przyjęto na służbę i wyprawiono do Wilna na wojnę inflancką 24 puszkarzy i 30 pomocników. Odwieziono ich tam z Krakowa do Wilna na 6 poczwórnych wozach, za co zapłacono po 10 zł. od konia. Roku 1573 służyło puszkarzy we Lwowie 4, w Tykocinie 5. Cejgwartem był Bartosz Nasz, pobierający kwartalnie 25 złotych. R. 1574 było na służbie puszkarzy: w Krakowie 1, w Kijowie 6, w Czerkasach 1, w Kaniowie 1, w Białej-Cerkwi 1, w Ostrze 3. Za Zygmunta Augusta ukazały się pierwsze Artykuły, dla puszkarzy wydane podczas wojny z Moskwą r. 1567 *Novembris* 22 w Lebedziowie p. t. „Artykuły, wedle których się puszkarze a Strzelce z pomocnikami swemi ku terażniejszemu potrzebom a służbom wojennym Króla JMci do artylerji przyjmowani a obstalowani na każdy czas a na każdym miejscu zachować, sprawować, a rządzić się mają wspólnie”. Kołaczkowski znalazł gdzieś wzmiankę o puszkarzu w Płocku z początku XIV w. (?). R. 1414 w aktach miasta Lwowa wymieniony jest puszkarz Laurenty Hellenbasen. Pod Janem Zamojskim zadziwiał w Inflantach Niemców i Francuzów sztuką puszkarską, t. j. strzelaniem z armat, Paweł Piaskowski. Roku 1789 było w

Warszawie 60 warsztatów puszkarskich, które mogły dostarczać po 1000 sztuk broni na miesiąc.

Puścizna. Jeżeli po zmarłym nie było krewnych w obu liniach do 8 stopnia, wtedy podług prawa polskiego majątek nazywał się puścizną, kadukiem, czyli, jak teraz mówimy, spadkiem bezdziedzicznym (*Vol. leg. II, f. 1209*). Za doby Piastów majątek po zmarłym stryju bez potomka płci męskiej uważany był za puściznę, do której mieli prawo dziedziczenia synowcowie. Pierwotnie puścizna miała znaczenie nie sukcesyj, ale mienia bezdziedzicznego, sukcesyi pusteji i dopiero później zamieniona została w spadek. Około połowy XIX wieku Karol Libelt i Lucjan Siemiński upowszechnili w języku literackim w miejsce spadku, używanie niezbyt szczęśliwego wyrazu spuścizna, który zniweczył historyczne znaczenie staropolskiej puścizny.

Puśliko - rzemień, na którym wisi strzemię u kulbaki. Dorohostajski w „Hippice” pisze: „Strzemiona na dużych puśliskach być mają u siodła”. Polacy też przestrzegali zawsze, aby puśliska u ich siodeł były mocne i szerokie.

Puzan lub puzon - rodzaj trąby do grania. Rej pisze w „Wizerunku”: „Fletniczki piszcza a puzany beczą”. „Kmieć jeden mniemał - powiada w „Dworzaninie” Górnicki - aby ona część puzana, która się i tam i sam pomyka, w gardło wchodziła”. Puzaniem nazywano także w XVII w. pewien gatunek kornetów białogłowskich, jak to widzimy ze słów Haura: „Koron kobiety używają na komety, na półkomecie i na cały puzan, na bonety, na maloty”.

Puzdro, puzderko. Tak nazywano szkatułkę, skrzynkę, pudło podróżne zwykle drewniane i dobrze okute na flaszki z wódkami i sprzęty stołowe, do podróży służące, np. noże, talerze, szklanki i t. p., na które bywały w puzdrach odpowiednie przegródki. Bratkowski w XVII w. pisze:

Flaszki frant jeden w puzderku zamykał,
A co minuta odmykał i tykał.

Józef Torzewski w książce drukowanej r. 1785 w Berdyczowie p. t. „Rozmowa o sztukach robienia szkła” pisze: „Przy hucie chować stolarza i ślusarza, żeby puzdra robili piękne, kowane”. W zbiorach jezewskich posiadamy kazdro z r. 1767 i napisem: „Pilnuj i zamykaj”. Ks. Dominik Birkowski w kazaniach drukowanych r. 1623 mówi: „Głowa tego świętego we srebrnym puzdrze zamknięta, na ołtarzu jest wystawiona”. Puzdrem nazywa się także u stadnika worek moszny, moszna.

Rabiec (od raby - pstry). Tak zwano pewien gatunek krogulca układanego do polowania.

Rachunkowa machina. Pierwszym wynalazcą tej maszyny był Stern, Żyd polski, urodzony w Hmbieszowie r. 1769 z rodziców bardzo ubogich. Oddany na naukę do zegarmistrza, zwrócił na siebie uwagę dziedzica Hmbieszowa ks. Stanisława Staszica, który wysłał go do Warszawy dla kształcenia się w matematyce. Tu wynalazieniem maszyny arytmetycznej, którą w r. 1815 wydoskonalił, zwrócił na siebie uwagę uczonych. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, nie zwracając uwagi na przesady stanowe, ani na to, że Stern nie przyjął form ani stroju klas

ucywiliżowanych, mianowało go w r. 1817 swoim członkiem i w XII-ym tomie swych roczników opis szczegółowy tej maszyny ogłosiło. R. 1817 podobną maszynę, jak do 4 dział, wynalazł Stern do wyciągania pierwiastków z ułamków, a następnie połączenie tych dwóch wynalazków w jedną maszynę do skutku doprowadził. W r. 1818 poddał pod sąd Towarzystwa modele młocami, tartaku i żniwiarki. Gdy tegoż roku ustanowiono w Warszawie „Szkołę rabinów”, minister oświecenia publicznego Stanisław Potocki wezwał Sterna na jej dyrektora i polecił mu wypracowanie planu nauk i urządzenie tej instytucji, co wprędce dokonał. Roku 1835 wynalazł pełen prostoty hamulec, ochraniający powóz i osoby w nim jadące w rozbieganiu się koni. Rozprawy naukowe o własnych wynalazkach pomieszczał w Rocznikach Towarzys. Przyjaciół Nauk. W „Pamiętniku Warszawskim” (rok 1823, t. XI) ogłosił przekład z hebrajskiego „Opisu buntów ukraińskich z dzieła Natana Moskowicza Hanowerskiego, mieszkańca m. Zaslawia, wydanego roku 1653 w Wenecji. Umarł Stern w Warszawie r. 1842 a wizerunek jego rytowali Piwarski i Oleszczyński.

Racimora (od *Ratsymor*) - gatunek materii jedwabnej używanej w XVIII wieku na letnie kontusze, szlafroczy i salopy niewieście. Żydzi bogaci miewali na święto żupany racimorowe.

Rada familijna. Znana była w dawnej Polsce rada familijna, rada starszych w ważnych wypadkach, gdy chodziło o sprzedaż dóbr, które należały do nieletnich, o sposób wychowywania, wydanie córki za mąż, usunięcie z opieki opiekuna.

Rada królewska. „Porządkiem rady królewskiej” nazywano spis senatorów ułożony podług ich pierwszeństwa. Porządek ten, uchwalony na sejmie unii w Lublinie r. 1569, jest następujący:

Arcybiskupi:

gnieźnieński, lwowski.

Biskupi:

krakowski, kujawski - altemata - wileński, poznański

płocki, przemyski, żmudzki, chełmiński

heilsberski - altemata - łucki

chełmski, kijowski, kamieniecki.

Kasztelan krakowski.

Wojewodowie: krakowski - altemata - poznański

wileński, sandomierski i kasztelan wil.

Wojewodowie: kaliski, trocki, sieradz.

Kasztelan trocki.

Wojewoda łęczycki, starosta żmudzki.

Wojewodowie: brzeski, kijowski, inowrocławski, mski, wołyński, podolski,

smoleński, lubelski, połocki, witebski, mazowiecki, podlaski, brzeski, chełmiński,

mścisławski, malborski, braclawski, pomorski, miński.

Kasztelanowie wieksi:

poznański, sandomierski, kaliski, wojnicki, sieradzki, łęczycki, żmudzki, brzeski-

kujawski, kijowski, inowrocławski, lwowski, wołyński, kamieniecki, smoleński,

lubelski, połocki, belski, nowogródzki, witebski, czerski, podlaski, brzeski-litewski,

chełmiński, mściwowski, elbląski, braclawski, gdański, miński.

Kasztelanowie mniejsi:

sandecki, międzyrzecki, wiślicki, biecki, rogoziński, radomski, zawichostki, lędzki, śremski, żamowski, małogoski, wieluński, przemyski, halicki, sanocki, chełmski, dobrzyński, połaniecki, przemecki, krzywiński, Czechowski, nakielski, rozperski, biechowski, bydgoski, brzeziński, kruświcki, oświęcimski, kamieński, spicymiński, inowłodzki, kowalski, santocki, sochaczewski, warszawski, gostyniński, wiski, raciąski, sierpski, wyszogrodzki, rypiński, zakroczymski, ciechanowski, liwski, słoński, lubaczowski, konarski (z sieradzkiego), konarski (z łączyckiego), konarski (z Kujaw). Ob. Senat.

Rada Nieustająca. Już konstytucja sejmowa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdowało się zawsze do rady czterech senatorów, a mianowicie: 1 biskup, 1 wojewoda i 2 kasztelanów. Jakkolwiek zatem ścisłej granicy po między władzą prawodawczą i wykonawczą nie było w dawnym rządzie polskim, to jednak władzą prawodawczą był tylko od końca XV w. sejm z 3 Stanów (t. j. króla, senatu i rycerstwa czyli izby poselskiej) złożony. Władzą zaś rządzącą był król z ministrami i gronem tych senatorów, którzy, nazywani rezydentami, przy boku jego zostawali do rady. Gdy taka organizacja władzy wykonawczej z postępem czasu stawała się niedostateczną, postanowiono jej reformę i w tym celu na sejmie r. 1775 utworzono Radę Nieust., jako władzę rządzącą i wykonawczą, do której zakresu nie wchodziło stanowienie praw, bo to do sejmu należało, ani sądownictwo, ale tłumaczenie czyli interpretacja prawa. W Radzie tej reprezentowane były tak samo 3 stany Rzplitej jak w sejmie prawodawczym, t. j. król, który przyzywał, senat i rycerstwo. Senatorów zasiadało 18, i konsyljarzów czyli radców ze stanu rycerskiego 18, licząc z marszałkiem. Dawniej „panowie rada” byli to sami senatorowie, wejście zatem do władzy przezeń 18-u, czyli połowa reprezentantów ze szlachty, stanowiło ogromny naczelny na korzyść zasady demokratyczno-szlacheckiej, a ograniczenie wpływu oligarchii arystokracji, która faktycznie od kilku wieków rząd Rzplitej stanowiła. W liczbie 18 senatorów, zasiadających w Radzie, musiało być 3 biskupów (między którymi prymas co dwa lata być musiał), także 4 ministrów a mianowicie: kanclerz, marszałek, hetman i podskarbi. Wszystkich członków Rady, tak z senatu, jak rycerstwa, wybierał sejm zwyczajny po 16 z Korony i 16 z Litwy. Każdy szlachcic, który był kiedyś posłem na sejm lub zagranicą, deputatem na trybunał, asesorem w jednym z czterech sądownictw, sekretarzem wielkim, referendarzem, albo pisarzem koronnym lub litewskim, mógł podać osobiście lub na piśmie do marszałka starej laski (t. j. przeszłego sejmu) kandydaturę swoją do Rady Nieustającej. Obiór odbywał się w połączonych izbach senatorskiej i poselskiej prostą większością głosów. Marszałek Rady wybierany był na sejmie kreskami tajemnymi, co dwa lata, z konsyljarzów stanu rycerskiego. W razie obrania marszałkiem senatora lub ministra musiał on wprzód złożyć swój urząd, nim objął laskę marszałkowską. Członkowie Rady za przestępstwa urzędowe odpowiadali przed sądem sejmowym. Rada Nieustająca podzieloną została na 5 departamentów: 1) cudzoziemski, czyli

spraw zagranicznych, 2) policji, 3) wojskowy, 4) sprawiedliwości, 5) skarbowy. Wszystkie departamenty miały po 8-u członków, z wyjątkiem cudzoziemskiego, który składał się tylko z czterech. W każdym prezydował minister, a jeżeli go nie było, to senator. Rada zbierała się na ogólne posiedzenia pod przewodnictwem króla, prymasa lub pierwszego senatora. Każdy członek mógł czynić wnioski do praw. Sekretarz miał tylko głos doradczy. Król miał prawo dać dwie kreski, ale innym sposobem uchwały Rady wzruszyć nie mógł. Jeżeli był nieobecny, to marszałek Rady z pierwszym senatorem zdawali mu sprawę o uchwałach, jeżeli zaś wyjechał z Warszawy, to towarzyszył mu z obowiązku jeden z członków departamentu cudzoziemskiego. Marszałek Rady pobierał pensji rocznej złp. 30,000. Biskupi i ministrowie, będący jej członkami, nie dostawali oddzielnej płacy żadnej. Senatorom i konsyljarzom ze stanu rycerskiego, oraz sekretarzowi, wyznaczono pensji w r. 1775 po 14,000 złp., ale w roku następnym znizono takową senatorom na złp. 10,000. Rezolucje Rady Nieustającej są ważne dlatego, że z nich można wyrozumieć, jak się naród na prawa, ówczesnie w życiu będące, zapatrywał. Wyszły one drukiem w 3 częściach w Warszawie, w latach 1785, 1786 i 1788.

Radło polskie. Z narzędzi używanych do uprawy roli, tak w całym świecie jak i u nas, najstarszem bez kwestyi jest radio. Gałąź z twardego drzewa, z dobrym sękiem, którym spulchniano i pruto ziemię, jest prototypem pierwotnego radia; nawet dziś jeszcze ludy, stojące na niskim rozwoju, używają radła zrobionego z sękaty gałęzi. Na starożytnych pomnikach egipskich widzimy narzędzia, do uprawy roli służące, bardzo podobne do naszego radła. Najdawniejsze wzmianki o radie u nas mamy w przywilejach z lat: 1228, 1231, 1242, 1245, 1251, 1297 i innych, w których jest mowa o podatku zwanym *poradlne*. W przywileju z r. 1262 wskazana jest różnica radła od pługa: „*pro unoquoque aratro parno, quod radio dicitur, lapidem cere, pro magno autem, quod plug nominatur, duos lapides cere persoluat*”. Jeszcze przed półwiekiem radio było u nas w powszechnem użyciu i służyło głównie do drugiej orki, czyli tak zwanej przeorywki, *radlenia v. redlenia*, pierwszą orkę wykonywano sochą, lub plugiem, po odleżeniu się zaś roli, puszczano radło wpoprzek skib. Radło składa się z następujących części: *Grądział v. rogacz* (rysunek *A, B*), na co wybierają drąg 4 do 5 cali gruby, 6 1/4 łokcia długi z leższego gatunku drzewa: sosny, świerka lub osiny, z odpowiednimi korzeniami. Po wykopaniu drzewa z ziemi, obcinają korzenie z wyjątkiem dwóch, mających prostopadły prawie kierunek. Po wystruganiu korzenie te służą jako *rękojeście* (*c, d*) prawy korzeń (*c*) nazywa się *rękojeścią odsiebną*, zaś lewy (*d*) *ksobną*. Koniec cieńszy grądziała, zwany *wiercielem* (*A*), ma w sobie 3 lub 4 dziury (*l*), w które wkłada się kołek, zwany *ciągalką* (*l*). Wierciel łączy się z jarczmem za pomocą *przewoi*, zrobionych z wici, a czasami z żelaza. Przystawiając ciągalkę w wyższą lub niższą dziurę, reguluje się głębokość radlenia. W razie gdy w miejsce pary wołów używa się do radła jednego konia, wtedy grądział zastępuje się dwoma drążkami, czyli *holoblami*. Część dolna grądziała (*B*) nazywa się *gniazdem v. rozsochą*. W gnieździe jest wydłubany ukośny otwór (*l*?) zwany *dziurą*, tam pod kątem 43 do 45 stopni osadza się mocna brzoźowa lub dębowa deska (*H*), ścięta u dołu klinowato, 3 do 4 cali gruba, 6 do 8 cali szeroka, a 1 1/2 łokcia długa (od *k* do

m) zwana *nasadem* lub *plachą*. Górna część nasadu, mająca nacięcie, czyli *warkocz* (m), powinna przechodzić przez całą grubość rogacza, aby zaś cały nasad siedział mocno w rogaczu, warkocz przetyka się gwoździem dębowym lub żelaznym, który się nazywa *pyzakiem* v. *pyzką* (o); dolną część warkocza nazywają *aprogiem* (p). Nasad w dolnej części zwęza się i na końcu za pomocą gwoździa lub śruby ma przytwierdzony żelazny *lemiesz* (k) zwany także *radlicą* lub *narogiem radiowym*; ta część jest najważniejszą w radzie, bo spulchnia i pruje ziemię; zarazem jest to rzecz najkosztowniejsza, bo radlica kosztowała około 3 złp., gdy reszta radła robi się w domu, bez wydatku grosza. W połowie długości nasadu od dołu wyrobiony jest poprzeczny rowek zwany *pazem* v. *kamą* (z), w który wchodzi kawałek drzewa *drzązek*, *podpalek* v. *podymka* (u), który sznurem lub odpowiednio wygiętem żelazem *powojem* (J) przymocowywa się nasad do grądzeli. Pod powojem na grądzeli jest *klin* (s), który w miarę podbijania daje możność regulowania stopnia nachylenia nasadu i utrzymania go w należytej sztywności. Aby rękojeście mogły być przystosowane do wzrostu i nawyknienia *rataja* (orzącego), do prawej rękojeści przymocowywa się wityką lub gwoździem *kulkę* (w), t. j. zakrzywioną w formie rączki gałąź, do lewej zaś w tymże celu przywiązuje się długi kij, zwany *rączką*, *porączką*, *melicą* v. *medlicą* (z), który do grądzeli przybija się gwoździem lub żelazną obrączką zwaną *wiązadłem*. Radło, prując ziemię, rozrzuca skiby na dwie strony; nie odwraca ich i *nie odkłada*, jak to robi socha lub plug, lecz podnosi ziemię, ustawiając skiby na kant; słońce i wiatry suszą podniesione skiby, - chwasty martwieją, a po wyschnięciu ziemi, brona wydobywa je z perzem na wierzch. Skutkiem wynalezienia ulepszonych narzędzi, np. kultywatorów i innych, radło wyszło prawie z użycia i dziś zaledwie widzieć je można na Żmudzi lub Litwie. Do oborywania kartofli jest obecnie w powszechnym użyciu radło zmniejszone, zwane *radelkiem* v. *redelkiem*. Obszerniejszy opis radła patrz w dziele: „Uprawa mechaniczna gruntu” przez Michała Oczapowskiego, t. III, str. 34. Warszawa, 1835 r. Rysunek radła niemieckiego podany jest w pracy: „O sposobach gospodarowania w klimacie północnym”, tom I, figury 1, 2 i 3. *Tymoteusz Lumiewski*.

Radny, radny pan - członek rady, do rady należący, współradzący, rajca, radzieciel, radnik. Rej pisze: „Był on mądrym abo radnym”. W „Monitorze” z w. XVIII czytamy: „Szkodliwy radny, który wiele gada a mało mówi”.

Radzieckie księgi. Prof. Piekosiński powiada, że księgi radzieckie m. Krakowa, dochowane po dziś dzień w nieprzerwanym szeregu od roku 1392 aż do upadku Rzplitej, wiele ciekawych szczegółów do historii sztuk i rzemioł w Polsce w sobie przechowują. Pochodzi to stąd, iż do jurysdykcji rady miejskiej należały nie tylko sprawy spadkowe, a więc spisywanie inwentarzy wszelkich przedmiotów pozostałych po zmarłych, bądź w majątku nieruchomym, bądź w ruchomościach, jako to: sprzętach domowych, szatach, klejnotach, kosztownościach i towarach, tudzież szacowanie tych to przedmiotów, ale także wszelkie spory między rzemieślnikami i sztukmistrzami. Jak pierwsze dają nam poznać zasobność prywatną, obszar potrzeb codziennych i sposób ich zaspakajania, wartość towarów i t. d., tak drugie rzucają interesujące światło na rozwój sztuki i rzemioł w dawnej Polsce. Że księgi z XVI w. najcenniejszego w tej mierze dostarczają materiału, to

rzecz prosta: odrodzenie sztuki na Zachodzie i związane z Włochami stosunki przez małżeństwo Zygmunta z Boną, potęgą Rzplitej i dobrobyt, do niebywalej skali rozwinięty, popierały w wysokim stopniu rozwój sztuk i rzemiosł u nas w tej epoce. Takich ksiąg radzieckich, o jakich mówi prof. Piekosiński, lubo nie krakowskich i mniej ważnych, przeglądaliśmy sporo w różnych miejscach i zacerpnęliśmy z nich wiele wiadomości, a zawsze z ubolewaniem, że po upadku Rzplitej mieszczenie nasi przestali opiekować się archiwami miejskimi i pozwolili niedbałym magistratom na ich niszczenie. Z ksiąg radzieckich można było odtworzyć całe życie mieszczańskie ostatnich kilku wieków, jak to względnie do Lwowa wyzyskał świetnie Wł. Łoziński w dziele swoim: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie”. Księgi te wogóle dawały nam także świadectwo etnograficznego zaludnienia naszych miast, w których bądź przeważała ludność napływowa, bądź już zmieszana z krajową i spolszczona, bądź rdzennie polska. Mieliśmy w ręku księgę sandomierską z lat 1570 - 1580 (złożoną na sprzedaż w księgarni antykarskiej Giejsztora w Warszawie) i z niej to w artykule Nazwiska ludzi (*Enc. Star.* t. III, str. 258) przytoczyliśmy (z r. 1572) nazwiska przeszło 70-u mieszczan sandomierskich, w liczbie których nie było ani jednego nazwiska cudzoziemskiego. Widocznie mieszczaństwo Sandomierza, tak jak większej części miast mazowieckich, było od wieków rdzennie polskiem. Oczywiście było to mieszczaństwo przeważnie rolnicze, ale względnie dosyć zamożne, bo w spisach rzeczy sporządzonych w księdze radzieckiej Sandomierza po zmarłych mieszczanach napotykaamy: lichtarze srebrne, suknię czerwoną luńską z kitlikiem czarnietowym obłożoną aksamitem, suknię modrą luńską z kształtem aksamitnym, czapkę aksamitną (niewieścią) podszytą kunami, tunikę lundzką i t. d. Radzieckie sądy ob. Sądy.

Rajca, inaczej zwany radca, radczy, raj czy, radnik, radny, radziciel, mąż należący do rady. Wyraz ten pochodzi od rada, radzić i raić; urząd zowie się radziectwem; po łacinie rajców zwano *Consules*. W miastach, stosownie do miejsowego zwyczaju i praw, jakie miasto posiadało, bądź wojewoda, bądź starosta grodowy, bądź sami mieszczanie wybierali pewną liczbę rajców do rady zarządzającej miastem i jednego z nich na burmistrza (*Magister civium, Proconsul*). Do rajców należał zarząd i straż miasta, ściganie przestępców, szafunek dochodów, czuwanie nad budowlami publicznymi. Najczęściej obowiązek burmistrza pełnili rajcowie kolejno, rodzajem rocznych kadencyi. Od r. 1384 przywoływano nieraz rajców większych miast do udziału w naradach sejmowych. Np. roku 1503, gdy skutkiem napadu Mengligireja na Polskę zwołano sejm do Piotrkowa, przyzwano tamże rajców z Krakowa, Lublina i Lwowa. Rajcy wileńscy dostali od Zygmunta Augusta przywilej na prawa szlacheckie. Poeta i satyryk złotego okresu literatury polskiej, Sebastian Klonowicz, był dożywotnim rajcą lubelskim a wcale nie umarł w nędzy, jak to później zawistni mu wymyślili, co wykazał p. Detmerski w „Ateneum” warszawskiem. Żonę rajcy zwano: „rajczyni”, syna „rajczycem” a w mowie ludu „rajczakiem”. Senatorów, radę króla stanowiących, nie nazywano rajcami jeno: „panowie rada”. Ciekawe wiadomości o rajcach lwowskich podał Wład. Łoziński w dziele: „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” str. 60. W r. 1507 postanowiono, iż „Rajce z Przysiężniki mają być (obecni) przy stanowieniu rzeczy przez p.

wojewodę, albo jego podwojewodzego na ratuszu, a ustaw jego nie wypełniając, karani być mają grzywnami”.

Rajtar. Rajtarja była to jazda w XVII i XVIII w. sposobem niemieckim ubrana i uzbrojona, którą nazywano także dragonami. *Vol. legum* odróżniają zaciągi: piesze, dragońskie i rajtarskie. Uzbrojeniem rajtara była strzelba i pałasz. Sam wyraz jest średniowieczny i oznaczał pierwaj w Polsce knechtów krzyżackich i rabusiów. Bielski np., mówiąc o wojnach z Krzyżakami, pisze, iż nasi „zburzyli zamek Santok, żeby się na nim więcej rajтары nie przechowywali”. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *perduellis* tłumaczy po polsku: „rajtar, odpowiednik jawny, zbójca”. Rajtarstwem nazywano też rozbójnictwo. Bielski wyraża się w XVI w., że przez niebytność króla Ludwika w Polsce (w XIV wieku) były: łupiestwa, rozboje i rajtarstwa.

Rajtuzy - spodnie jazdy. W kurtę i rajtuzy ubierali się Polacy do podróży, którą najczęściej konno odbywali. Nasi kawalerzyści nazywali rajtuzami spodnie podszyte skórą, tam, gdzie się z siodłem stykały.

Raki. Tak nazywano dawniej wiersze, które wspak czytane mają sens odmienny, zwykle ubliżający. Były one ulubioną formą paszkwilów, krążących po kraju na niemile narodowi osoby i wpisywanych zwykle w pamiętniki domowe XVI i XVII wieku, zwane pospolicie *Silva rerum*. Raki na serce królowej Maryi Ludwika zaczynały się od wiersza:

„Marja w cnotach nie umarła, ale...”

Wiersz powyższy wspak czytany brzmi:

„Ale umarła nie w cnotach Marja...”

Jan Kochanowski wśród fraszek swoich pomieścił znany dziesięciowiersz p. n.

Raki, będący surową satyrą na niewiasty:

„Folgujmy paniom nie sobie, ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przesada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota.
Miłują z serca, nie patrzą zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady.
Wiarę uprzejmą, nie dar sobie wazą,
W miarę nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nic służę na chwilę,
Bezpiecznie wierzcie, nie rad ja omyłę”.

Wiersz ten czytany wspak będzie brzmiał:

„Rada ma: sobie, nie paniom folgujmy,
Przesada w nich jest, niewiernie miłujmy,
Cnota tu za nic, nie trzeba godności,
Złota tu pragną, nie pragną miłości.
Zdrady patrzą, nie z serca miłują,
Rade kłamają, nieprawdy pilnują” i t. d.

Gdy wiersze podobne przestano pisywać, ogół zapomniał znaczenia ich nazwy. Łamano więc sobie głowę, dlaczego Kochanowski nazwał „Rakami” wiersz powyższy. Dopiero Mik. Malinowski w Wilnie wyjaśnił znaczenie nazwy pochodzącej od wstecznego chodu raka.

Rakieta - siatka rozpięta do odbijania piłki. Ł. Górnicki pisze w XVI w.: „Rakieta tak jeden drugiemu piłkę podaje, żeby nie upadła”. Kluk zaś w XVIII wieku: „Rakiety do grania bywają leszczowe, czeremchowe”.

Rakietnicy. Korpus rakietników utworzony był w wojsku polskim w r. 1823 pod dowództwem Piotra Bontemps'a. Korpus składał się z półbaterii konnej, zostającej pod dowództwem kapitana Józefa Jaszowskiego i półkompanii pieszej pod dowództwem kapitana Karola Skalskiego. W styczniu 1831 r. półkompanja rakietników konnych reorganizowana była na baterję artylerji lekkokonnej, a półkompanja pieszych rakietników na całąkompanję o 8 kozłach do wyrzucania rac kongrewskich. Ta ostatnia kompanja odznaczyła się w bitwie pod Grochowem. W skutek rozkazu Komisji rządowej wojny z d. 25 lipca tegoż roku, zaczęto formować oddział rakietników konnych pod dowództwem podporucznika Szopowicza o 4 kozłach czyli łożach rakietowych. *Gemb.*

Rakusy. Tak nazywano dawniej w Polsce Austrję, zdaje się od ludu germańskiego Rakatów. Był więc „możny dom Rakuski” (Górnicki Łuk.), Rakuszanin czyli Rakus; Rakuszanki, t. j. księżniczki austriackie, wychodziły za królów polskich.

Ramsz - gra w karty, podobna do marjasza. Każdy miał 5 kresek; mażą się temu, kto więcej nad powinnośc lew zrobił, mażą się i tym jeszcze, którzy zdejmą choć nie powinni byli zdejmować, a innym się dopisują.

Ran kor w znaczeniu przekory, waśni, gniewu, wyraz wzięty żywcem z łaciny, w której *rancor* oznacza rzecz zgorzłą lub śmierdzącą, a w przenośni starą nienawiść, zawiść, zażartość, chrapkę. Twardowski w XVII w. pisze: „Polska z dawnych lat wrodzone miała z pogaństwem rankory” - była bowiem w dobie Piastów ciągle napadana przez pogan pomorskich, pruskich, jaćwieskich i litewskich.

Rańtuch, rańtuszek - chustka duża noszona przez mężatki na głowie lub na plecach. „Kupisz jej dziś koszulkę, jutro chce rańtuszka” (Rej w Wizerunku). „Poważne matrony w rańtuchach do ziemi ozdobnych” - pisze Twardowski; a w innym znowu miejscu wyraża się: „rańtuch zerwie z głowy”. Rańtuchy, noszone w XVI i XVII w. przez klasy zamożniejsze, już w XVIII w. zeszły do ludu, a dziś tylko przez lud wiejski niektórych okolic są noszone. Tkane bywają w domu z lnu i wełny domowych owiec, w pasy lub kratkę, ale nie służą już za strój głowy, tylko za szal na plecy.

Rapcie - paski z taśmy albo sznurków do szabli i karabeli polskiej.

Raróg - jeden z rzadszych gatunków ptaka drapieżnego używanego powszechnie w Polsce do łowów. Oto co pisze o nim Czacki: „Ptak raróg, po włosku *laniero*, po niem. *Scheymer*, po franc. *lanier*. Lameret należy do największych osobliwości w innych krajach; Buffon wyznaje o tym ptaku niewiadomość. U nas rarogi z błękitnym dziobem i nogami używane bywały do polowania od czasu żniwa aż do późnej jesieni. Opaliński, nauczyciel Zygmunta Augusta, usprawiedliwia niedanie pozwolenia wychowawcowi swemu polowania rarogami, że te ptaki są

naojokrutniejsze w swoim rodzaju, porwane ptaki rozdzierają; a tak samego tylko okrucieństwa w tym polowaniu uczyć się można” („O Litew. i Pols. prawach” t. II, str. 245). Czacki nie dodaje, że Opaliński, wybrany na mentora dla królewiczki przez Bonę, był tylko jej narzędziem w kierunku zniewieściałego wychowywania Zygmunta, na co wielce utyskiwała szlachta. Raróg z powodu swej niepospolitej rzadkości byłaby zwykle dziwowiskiem czyli uważanym za dziwoląga przez tych, którzy go zobaczyli, a stąd poszło i wyrażenie o rarogu w przenośnym znaczeniu dziwoląga.

Rasa, rasza, aras, haras, harasz - tkanina wełniana, lekka, szorstkawa. Wielki mistrz krzyżacki chodził w białym harasowym ubiorze, chodzili w nim zakonnicy i zakonnice, a św. Jadwiga w prostej rasie w święta tylko ubraną bywała. Podszycano nią palendrany, suknie świeckich a zwłaszcza dworskich. Z niej mielwiali ubożsi pasy a kmiotówny spódnice. Piszą o niej: Skarga, Bielski, Stebelski, Gostkowski i *Vol. leg.* IV, f. 81, r. 1643.

Ratusz (z niemieckiego *das Rathaus*) - dom, w którym się mieścił zazwyczaj miejski sąd, magistrat i rada miasta. Polacy na oznaczenie ratusza mieli wyraz własny wietnica, ale rzadko go używali, bo chyba najmniej o czystość językową chodziło mieszczanom z pochodzenia przeważnie Niemcom. Wśród przysłów też polskich niema ani jednego o „wietmcy” a jest ich kilka o „ratuszu”, np.: „Nie wołaj, boć wezmą gębę na ratusz” (Rysmski). „Do kościoła kiedy chcesz, a na ratusz musisz” (Rysiński). „Wszyscy mądrzy, gdy wracają z ratusza” (Adalberg). W pieśniach ludu polskiego także o wietnicy nic nie słychać a o ratuszu nie raz jeden. Najwspanialszy z ratuszów dawnej Polski przechował się dotąd w Poznaniu, nawet z pręgierzem (ob. Pręgierz), który zwykle na rynkach przed ratuszami się znajdował. Gmach ten zasługuje na bardzo szczegółowe zbadanie, plany i opis, bo wobec orgii hakatyizmu, wielce niepewna jego przyszłość. Drugi z kolei rysunek przedstawia nam ratusz na Kazimierzu w Krakowie. Jest to gmach nieobszerny ale typowy, jako ratusz średniowieczny miast polskich, a przytem widomy świadek udziałności Kazimierza, jako osobnego miasteczka przy Krakowie i pamiątka tej dziwnej decentralizacji municypalnej, która pozwalała każdemu przedmieściu (jak np. Grzybów i Marjensztadt przy Warszawie) mieć swój oddzielny ratusz, magistrat, pieczęć i t. d. Ponieważ rysunku dawnego ratusza krakowskiego nie otrzymaliśmy, podajemy więc tylko widok wnętrza jego sali radzieckiej, w której zawieszono były wysoko rzędem stare portrety dygnitarzy tego miasta. O portretach tych krążyła potem tradycja, nie ręczymy zresztą czy na faktach oparta, że spowodowały one za wolnego miasta Krakowa rozebanie ratusza, gdy bowiem przedstawiały osoby i nazwiska mieszczan, których rody przeszły na arystokrację ziemską w Krakowskiem, postarano się uznać gmach wietnicy krakowskiej za odpowiedni do rozbiórki, ze zwrotem portretów rodzinom i pozostawieniem jedynie wieży, istniejącej dotąd wśród rynku. Następnym rysunek przedstawia ratusz, istniejący niegdyś w rynku starego miasta Warszawy. Widok tego ratusza, znajdujący się w zbiorach p. Bogusi. Kraszewskiego, udzielony został dziejopisarzowi Al. Krausharowi do dzieła jego o Repninie. Dalej podajemy ratusz lwowski przed r. 1826, t. j. taki, jakim był przed przebudowaniem go na gmach dzisiejszy. Rysunek następny przedstawia szczegół attyki z dawnego ratusza w

Sandomierzu. Wedle aktów miasta Krakowa, attyki dachowe tego rodzaju zjawiają się za czasów kr. Zygmunta I jako nowość, dająca zabezpieczenie dachu od ognia gęsto zabudowanym w starych miastach kamienicom. W dniu 7 kwietnia 1544 r. zebrani rajcowie i prezydenci krakowscy („Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa”, wydał Dr. Frañ. Piekosiñski, l.1, str. 183) uchwalili przepisy odnośnie do dachów kamienic i domów drewnianych i zastrzegli, aby przy nowo budujących się domach odtąd dachy były ukryte poza murami. Ponieważ pierwsza część uchwały nie dozwala na wysunięcie dachu przed facjatę, widać z tego, że wszystkie dachy pierwotnie z końcami belek, na których stały krokwie, wysuwano jako duże okapy ku przodowi, jak to dotąd widzimy we wszystkich starych domach wiejskich i na przedmieściach, gdzie do ustawy miejskiej nie stosowano się. Nowy lub odnowiony w roku 1544 sposób wprowadzał fajermury, jako oparcie dachów, które spadały do środka, gdzie miały rynnę do odpływu wody deszczowej. Tego rodzaju układ dachów zachował się w wielu starych kamienicach Krakowa, a prof. Łuszczkiewicz mniema, że nie są te attyki starsze nad 3-ci lat dziesiątek XVI w. Przybudowywano je z początku na starych kamienicach i ratuszach, zmieniając system pokrycia, jak to zrobiono i po pożarze Lindentoldowskich Sukiennic. Atyka więc ratusza sandomierskiego pochodzi także z w. XVI a użyto do jej budowy trojakiemu rodzaju cegieł: zwyczajnej formy do budowy ścian i znacznie większych modelowanych w profil złożony z listwy i ćwierćwałka, lub listwy i żłobka. Prócz tego na szczycie koronki jest naczynie ogromne, gliniane, ubrane uszami w formie smoków, a powtarza się także rodzaj szyszek glinianych przy spotkaniu się esów koronki. Złożyła się więc na budowę ratusza sandomierskiego nie tylko praca strycharzy, wyrabiających cegły różnokształtne, ale i garncarzy miejscowych. Gdzie całe miasteczka były drewniane, tam zwykle i ratusz wśród rynku budowano z drzewa. Takie ratusze widzieliśmy jeszcze na Podlasiu w Knyszynie i Goniądzu. Ten ostatni, z XVII wieku pochodzący, odrysowaliśmy z natury przed jego rozebraniem i rysunek ten tu podajemy. Jeszcze w połowie XIX w. istniały w kilkunastu miasteczkach polskich ratusze drewniane, przetrwane, z podzieniami, bardzo charakterystyczne, zbudowane niewątpliwie przez tych samych cieślów, którzy w XVI i XVII wieku stawiali po miasteczkach Żydom w podobnymże stylu ich synagogi - niestety, jednak nikt tych wieńców szczytów słowiańskich nie upamiętnił w wizerunkach. W ich braku podajemy tu na koniec dwa ratusze murowane z ostatnich dwóch wieków bytu Rzplitej, a mianowicie starszy w Zamościu lubelskim i nieco młodszy w Kownie.

Rąbek - płótno cienkie lniane, chustka cienka biała, do zawijania głowy przez mężatki używana. Stąd rąbek białołowski był przeciwstawieniem do wieńca dziewiczego.

Rączka - miara miodu przasnego (w plastrach i patoce), obejmująca 10 1/4 garnca, którą bartnik odmierzał daninę miodu coroczną dziedzicowi boru, gdzie miał swoje barci. Zdaje się, że wielkość „rączki” powstała pierwotnie z przeciętnego wymiaru najpospoliej używanych przy podbieraniu miodu cebrów lub kadłubków, tak jak powstała miara garnca od przeciętnego garnka i miara wiadra od przeciętnego wiadra. W „Prawie bartnem” Niszczyckiego z XVI wieku mamy częste wzmianki o „rączce”, jako miarze daniny miodowej.

Reasumpcja, z łacińskiego, znaczy rozpoczęcie na nowo. Używano tego wyrazu zamiast: otworzenie sejmu, trybunału itd. Reasumpcja znaczyła też czasem zatwierdzenie dawniejszych ustaw przez nowy sejm, także czynności trybunału albo konfederacyjnych przez sejm i t. p.

Rebusy. Różne encyklopedie zagraniczne podają, że najdawniejsze rebusy układane były w języku łacińskim, co zresztą sama nazwa potwierdza, a kolebką ich miały być w XVII w. Włochy, skąd rebus przeszedł wówczas do Francji i i Niemiec. Gdyby tak było w rzeczywistości, to w takim razie pierwszymi wynalazcami byłiby Polacy, piszący to bowiem posiada rebusy polskie z XVI w. Godzi się jednak mniemać, że nasi autorowie rebusów tamtoczesnych naśladowali już w tym kunszcie cudzoziemców. Pierwszym rebusem, który tu przedstawiamy, jest znaleziony przez nas w rękopiśmiennym pamiętniku (*Silva rerum*) rodziny Sasińów Kaleczyckich, rozpoczętym pod koniec XVI w. Daty ułożenia rebusa oczywiście podpisanej pod nim nie masz, ale pismo w nim użyte kreślone jest ręką Wasiła Kaleczyckiego, który w teże księdze wspomina o sobie, że urodził się w województwie Brzesko-litewskim r. 1565, a wpisywał różne rzeczy przez całe długie panowanie króla Zygmunta III. Na tej zasadzie zaliczamy rebus niniejszy do okresu pomienionego panowania (r. 1587 - 1632), lubo mógł być wcześniejszym, jeżeli był przepisywanym. Już ta sama odległość czasu nie pozwala naszego zabytku mierzyć skalą dzisiejszych formuł rebusowych. Cały rebus w księdze panów Kaleczyckich składał się z 12-u wierszy rymowanych, z których dwa pierwsze wygrzyzone zostały do szczytu przez myszy lub szczury. Twórca rebusa, aby ułatwić odczytanie, co było właściwem przy dość niezgrabnych rysunkach, zamieścił u dołu opisujące objaśnienie zatytułowane „Do Czytelnika”. Objasnieniem to (w którym także znajdują się miejsca zniszczone oznaczone kropkami) brzmi jak następuje:

Najdziesz tu w tym Czytaniu: jelenia, dom, pana,
Oś, kaw... serca i w...y, bo tu jest odmiana,
W ty.... cieniste różgi i taranty konie,
A po.... zobaczysz chrośniki zielone.
Jeżeli się chcesz napić, najdziesz i szklenicę,
Głowę.... i górę, także dwie piwnice,
I mnisz tu sprawują wiele czystych rzeczy,
Zeby cię nie odrwili, miejże się na pieczy.
Jeżeli się na wojnę wybierasz, masz działo,
I rzeka jest, przez którą przeprawiaj się śmiało.
Potym wiatry nastąpią, pszczoły ule mają,
Te się rady, niepogody i wiatrów lękają.
I ciała tu dostaniesz, i kur dla opata,
P.... soli zań będzie zapłata.
(Możesz) i w dzwon uderzyć i na wino pójdziesz,
(Jeżeli nie) zapłacisz, pewnie czyścica dojdiesz.
(Możesz w stawie) ryb nałowić, tamże i kocięta,
..... się kochają dziewczęta.

.....to siądziesz za stołem,
.....choć wszystkie ogółem.
.....pobierą psi zatym do kości,
..... ganiaj gości.
B(ędą śliwy) na wety i gra dla zabawy,
Ły.... czy.... czy z.... frami i łyżka do strawy.
..... mały jeżeli spać zechcesz na kocu?
..... a potem sen otarłszy z oczu.
(Możesz) sobie poskoczyć we ... ry wesoło,
D..... ą tylko rzeżko uwijaj się wkoło.
Najdziesz tu i warcaby, także kostki, (karty),
J(eśli woli)sz małe zwierzę, jedźże w pole (z charty).
Wyr.... wierszem sobie to czytasz,
..... przytym łaskaw na nie Czytelnik.....

Pierwsze 6 wierszy powyższego objaśnienia odnoszą się do zniszczonych dwóch pierwszych wierszów rebusa, który, o ile go odgadłem, przedstawia treść następują:

Zapomnisz i tu w gęździe, co się przedtym działo,
Nie narzekaj na to, już z wiatrem uleciało.
Kaczej zjedz kuropatwę albo karpia dzwono.
A pij to wino czyście (do czysta), coć go postawiono.
Tylko cię ta o to proszę, nie mieć pod stół kości,
Bo gdy o nie zwadzą się psy, naczynia przykrości.
A jeśli wypieć umiesz, pójdziemy prym z słowiki,
Jeżeli skakać wolisz, wyskocz do muzyki,
Najdziesz tu porządne łyżkę... warcaby i karty,
Jeśli więc o sen nie dbasz, jedźże w pole z charty.

Pierwsze dwa wiersze, kropkami powyżej oznaczone, są właśnie te, które zostały w oryginalne zjedzone przez myszy. Wiersze środkowe uderzają swem podobieństwem do jednego z przysłów drukowanych w zbiorze Rysińskiego (r. 1619): „Nie mieć kości pod stół, niech się psi nie wadzą”. Drugi rebus, który tu podajemy z pięknego starego sztychu (40 centymetrów długiego i 31 szerokiego), znajdującego się w zbiorach jeżewskich, przedstawia 15-wierszowy poemacik łaciński na cześć króla Zygmunta III ułożony rebusowo i wydany w r. 1593 przez Jakóba Krasickiego z Siecina, słuchacza poetyki u jezuitów w Wiedniu. O Krasickich i Siecińskich wiemy, że był to w XVI w. jeden ród. Gdy bowiem majątność Krasice w ziemi Przemyskiej wniosła w dom Siecińskich Barbara Obrzechowska, żona Jakóba Siecińskiego, potomstwo tegoż przybrało nazwę Krasickich. Sztychowany utwór Jakóba Krasickiego udzielił mi profesorowi Hieronimowi Łopacińskiemu, który, pragnąc napisać o nim rozprawkę dla Akademii Umiejętności, odczytał tę łamigłówkę w sposób następujący:

Tekst łaciński.

Rex, vivas, cui virtutes tribuere coronas,
Si gemmis sceptrahaec, stellantis... certe
Favit Romanaeris, ut ancoranavis
Esses, nam reges fortunae speculatur Jesus,
Deus Pater parmas dat ovantia eisque trophaea,
Pyramides, celsos obeliscos atque columnas.
Rex es in... velut inter sidera clara
Solem, arcus, fulmina radiis mundus decora alta venustat (?).
O fortunatum, quem arma silenda (?) resignant.
Arma ubi saeva iacent, nec apertus Mars rotat enses,
Justitia insignis verum et gloria sancta baccatur.
Hinc Ceres et Bacchus florescunt palmea certa
Portantes cantus citharasque lyrasque tentantes.
Dege ergo BM (?) paradiseasque per arces
I, quod vocales chori, quod Musa precaur.

Tłumaczenie polskie tekstu łacińskiego.

„Poeemat hieroglificzny Najjaśniejszemu i Najpotężniejszemu Zygumntowi III z łaski Bożej Królowi Polskiemu, Wiel. Ks. Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Kijowa, Wołynia, Pomorza, Liwonii, Szwecyi dziedzicznemu królowi i t. d. Panu swemu Najmilościwyszemu przez Jakóba Krasickiego z Siecina, słuchacza poetyki w Kolegium Zgromadzenia Jezusowego w Wiedniu, dedykowany Roku Pańskiego 1593 d. 28 listopada.

Żyj, królu, któremu cnoty udzieliły korony,
Jeżeli drogimi kamieniami te berła... napewno
... Rzymskiej..., j ak kotwica okrętu
Byłbyś, ponieważ szczęście królów obmyśla Jezus,
Bóg Ojciec tarczę (obronę) im daje i radosne trofea,
Piramidy, wysokie obeliski i kolumny (t. j. pomniki).
Królem jesteś na (ziemi?), jak między gwiazdami jasnemi
Słońce, tęcza, pioruny promieniami świat ozdoby wysokie upiększa (!)
O szczęśliwy, którego oręż milczący oznacza.
Gdzie oręż srogi leży, i Mars otwarcie nie wywija mieczami,
(Tam) sprawiedliwość wyborna, prawda i sława święta panują.
Stąd Cerera i Bachus kwitną, palmowe wieńce
Niosąc, pieśni, cytary i liry nastrajając.
Żyj więc (szczęśliwie?) i przez rajskie zamki
Idź (t. j. dosięgnij nieba), o co chór dźwięczny, o co Muza się modli.

Wyrażania swych myśli z domieszką pisma rebusowego nie zaniechano i w ciągu XVII w. Dowód tego znajdujemy w książce wydanej w Krakowie r. 1688 p. t.:

„Królewicz indyjski w polski strój przybrany albo historia o świętym Jozaphacie, królewicza Indyjskim, i o św. Barlaamie, pustelniku. Przez X. Mateusza Ignacego Kuligowskiego, dziekana Wolkowskiego, proboszcza i plebana Wolpińskiego, z

łacińskiego tekstu na wiersz polski przelożona”. Na pierwszej stronie powyższej książki w rodzaju dedykacji odbity jest sztych, którego cynkotypowąkopję tu dołączamy. Nie powtarzając tej dedykacji zwykłym drukiem, objaśniamy tylko, że rysunki wśród pisma znajdujące się przedstawiają: Jerzego Hlebowicza, wojewodę wileńskiego, herb jego Leliwę (półksiężyc z gwiazdą), obłok, mrok, śmierć, słońce promienie, świat, św. Jozafata, herb sapieżyński Lis, herb Połubińskich Jastrzębic, Boga, stadło małżeńskie i znów herb Lis, półksiężyc, herb Branickich Gryf i herb Czarnieckich Łodźią. W posiadanym przez nas rękopiśmiennym anegdoticzku księdza Karola Żery z XVIII w. znajdujemy jeden rebus: „Krystyna przepiła klucz u kołodziejia” wyrażony za pomocą: krzyża, piły, klucza i koła oraz dopisanych liter i wyrazów. W czasopiśmiennictwie niemieckim XIX wieku pierwszy rebus znajdujemy ogłoszony w Wiedniu r. 1837. Miano ten rodzaj łamiągłówek upowszechniony po Europie w piątym dziesięcioleciu XIX w. za tegoczesny wynalazek francuski. Tak przynajmniej mniemał nasz ogół, nie przypuszczając istnienia rebusów polskich przed wiekami, a uważając Bonawenturę Chrzążńskiego (zmarłego r. 1864) za pierwszego autora rebusów polskich i „Wolne zarty” wydawane przez Henryka Lewestama i Jana Gregorowicza za pierwsze pismo, ogłaszające rebusy w Warszawie (r. 1858 - 9). Kończąc rzecz niniejszą o rebusach, trudno nam powstrzymać się od wyrażenia żalu, że inni nie zwracali uwagi na ginące tego rodzaju zabytki po archiwach domowych, co gdyby nie nastąpiło, mielibyśmy niezawodnie w piśmiennictwie polskim całą książkę a może i kilka tomów hieroglicficznej literatury.

Reces. W prawie prywatnem polskiem nazywano tak zrzeczenie się dóbr; w prawie zaś publicznem odłożenie jakiej matery do następnego sejmku (*Fol. leg. V, f. 723*). Jeżeli posiadacz przeciążonego długami majątku robił tylko prosty *reces* czyli odstąpienie, to taka *potioritas* nazywała się w prawie polskiem *recessuater*, a jeżeli się odprzysięgał, iż wszystko oddał, nazywała się *recessuata et abjurata*. Nie była znana subhastacja, nie dzielono się zatem, jak dziś, sumą osiągniętą ze sprzedaży, ale ziemię oddawano wierzycielom kollokowanym. Mimo to, właściciel, to jest dłużnik z dóbr wyzuty, zachowywał prawo do spłacenia wierzycieli z majątku spotioritowanego, co nazywano *relicją*.

Reclinatorium. Tak nazywano dobra nadane w Litwie na schronienie i przytułek obcym wychodźcom, *exulibus* (*Fol. leg. V, f. 636*). Tak nazywano również fundację na przytułek dla żołnierzy chorych we Lwowie (*Fol. leg. V, f. 723*).

Recognitio - osobiste zeznanie aktu w sądzie.

Reduty czyli maskarady. Pierwsze reduty w Warszawie były przy ulicy Piekarskiej, w domu pod Nr 105, za panowania Augusta II Sasa, który, jako miłośnik zabaw, do późnej nocy w nich uczestniczył. Dawano je potem w najętych pałacach u Przeddzieckich, Radziwiłłów, Jabłonowskich i w innych. Najpierwszym redut przedsiębiorcą był niejaki Salwator, który na Nowem-Mieście kamienicę wymurował. Później znaleźli się inni współzawodnicy. Za Augusta III Sasa tak były ulubione reduty, że je dawano zaczawszy od października aż do adwentu i znowu przez całe zapusty po 3, 4 i 5 razy na tydzień. W niedzielę odbywały się reduty w kilku miejscach a wszędzie było pełno osób i nieraz w dniu takim sprzedawano do 6000 biletów wejścia. Bilet taki przed r. 1780 kosztował 9 złp.

Osoby wchodzące miały maski i domina czyli płaszcz kitajkowe albo osobliwsze jakie i wspaniałe nieraz kostjomy. Obszerniej o ređutach warszawskich opowiada Kitowicz w „Opisie obyczajów” i Łuk. Gołębiowski w „Opisaniu Warszawy”.

Refektarz - od wyrazów łac. *refectio* i *refectus*, znaczących posilenie, pokrzepienie, nazwa izby stołowej czyli jadalni w domach klasztornych i duchownych, gdzie zasiadano razem do posiłku. Ponieważ refektarz w budynkach takich bywał zawsze izbą najobszerniejszą, tu więc odbywały się wszelkie zgromadzenia duchowieństwa, zebrania kapituł na narady i wybór przełożonych, synody djecejalne, popisy doroczne szkoły miejscowej a nieraz sejmiki szlacheckie i stypy pogrzebowe. Jeden ze wspanialszych refektarzów w Rzplitej znajdował się w klasztorze jasnogórskim oo. paulinów i ten podajemy tu w rysunku.

Referendarskie sądy ob. Sądy.

Referendarze. Po sekretarzach wielkich szli w godności referendarze, ustanowieni w r. 1507 przez Zygmunta I. Było ich wszystkich czterech, t. j. dwóch koronnych i dwóch litewskich przez króla mianowanych. Wśród tych i tamtych był zwykle jeden świecki i jeden duchowny. Musieli być biegli w prawie i zawsze zostawali przy dworze. Obowiązkiem dwóch referendarzów było codziennie rano od Mszy do obiadu i po południu od obiadu do wieczora przesłuchiwać skargi osób prywatnych i podawane na piśmie supliki odnosić do kanclerza dla przedstawienia królowi. Tak więc od referowania powstała nazwa ich urzędu. Zasiadali przy Zygmuncie I, gdy sprawy rozsądzał, lecz tylko z głosem doradczym. Dopiero od czasów Zygmunta III zaczęli sądzić i wyrokować, a należały do nich specjalnie sprawy, zwane *juris colonarii* czyli poddanych z dóbr królewskich przeciwko starostom i dzierzawcom, oraz odwrotnie, zanoszone. Byli urzędnikami przysięgłymi, którzy wszystkie sprawy kryminalne i cywilne do króla i sejmu przychodzące referowali, porządku ich wniesienia pilnowali i w Senacie zdanie swoje o nich wypowiadać mogli. Kromer pisze: „Dwaj referendarze są urzędnikami do przyjmowania próbów”.

Reformaci w Polsce. Czas beatyfikacyi św. Piotra z Alkantary (za Grzegorza XV w r. 1622), reformatora i założyciela nowej gałęzi zakonu św. Franciszka Serafickiego, był epoką wprowadzenia w zastosowanie oo. reformatów do Polski. Dekret tego wprowadzenia w zastosowaniu się do Ojca św. wydał biskup krakowski w Hły d. 29 maja 1622 r. a wkrótce po tym dekrete powstały fundacje klasztorów reformackich w Zakliczynie, Miejskiej Górze, Osieczynie i Choczu. Na kapitule w Zakliczynie r. 1623 ustanowiono 3 kustodie: wielkopolską, małopolską i 3-ą dla Mazowsza, Litwy i Rusi. Gdy r. 1624 szczyło się w Polsce morowe powietrze, miejsce zmarłych proboszczów chętnie zastępowali reformaci, niosąc ostatnie sakramenta. Wtedy to we Włocławku o. Feliks z Karynty z 3-ma braćmi Polakami padł ofiarą zarazy, posługując zapowietrzonym. Od r. 1622 do 1772 założono w granicach Rzeczypospolitej 61 klasztorów i domów reformackich, które podzielone zostały na prowincje: małopolską, wielkopolską, pruską i ruską. Prowincja małopolska obejmowała klasztorów i domów 14, wielkopolska 17, pruska (Prusy królewskie z całem Pomorzem, Mazowszem i Podlasiem) 18, ruska

12. Na czele każdej prowincji stał prowincjał, po nim szedł jego pomocnik i zastępca, *custos provinciae*, następnie 4 *definitorów* i w końcu sekretarz prowincji. Wszyscy oni byli wybierani większością głosów tylko na 3 lata, i stąd każda prowincja zawsze posiadała dawnych najwyższych swych zwierzchników, których nazywano *patres provinciae*. Że zaś stosunki z jenerałem, z przyczyn niezależnych od zakonników, zostały zerwane, co ujemnie na regulę wpływało, przeto żeby utrzymać karność klasztorów reformackich, prowincjał był zarazem *commissarius generalis* władzy zwierzchniczej, przebywającej w Rzymie. Zwierzchnikiem w każdym klasztorze był *wardjan*, jego pomocnikiem i zastępcą wikariusz, a jeżeli w klasztorze były studja czyli kursa naukowe (jak np. w Węgrowie), to następowali *lectores*, *magister* lub *instructor novitiorum*, *pater spiritualis*, *concionatores* (kaznodziej) *poenitentiarum*, to jest spowiednicy. Zasłynęli w zakonie nauką i piórem: Florjan Jaroszewicz (pierwszy zwierzchnik prowincji ruskiej), Józef Męciński, Antoni Konrad Piramowicz, Franciszek Rychłowski, Konrad Kowalewski, Karol Surowiecki, Ignacy Koralewicz, Bazyl Malinowski i Mierzejewski. Kasata klasztorów reformackich pod zaborem pruskim i austriackim nastąpiła w latach 1796- 1809 z wyjątkiem pozostawionych w Galicji: w Krakowie, Wieliczce, Kętach, Przemyślu, Jarosławiu, Sądowej Wiszni, Bieczu, Lwowie i Rawie (ruskiej). Na Wołyniu zamknięte zostały w r. 1834, a w Królestwie Kongresowym przez ukaz z d. 27 października (8 listopada) 1864 r. z wyjątkiem Pilicy i Włocławka, gdzie pozostały do czasu klasztoru etatowe.

Reformacja lub *reforma* posagu. Tak zwano z łacińskiego „oprawę” czyli ubezpieczenie na dobrach męża posagu i przy wianku jego żony.

Regiment znaczył pierwotnie: rząd, panowanie. Np. Górnicki w XVI w. pisze, że po śmierci Zygmunta I „Zygmunt August na regiment Królestwa Polskiego wstąpił”. W Postylli ks. Wujka czytamy:

„Siła to narodów, które były pod regimementem Rzymu”. Stąd regimementem nazywano później komendę, dowództwo, np. Twardowski w XVII w. wyraża się: „Król mu wielki regiment dawał morskiej armaty”, t. j. dowództwo floty. Franciszek Paprocki w XVIII w. nazywa regimementem „korpus wojska, złożony z jednego lub więcej bataljonów albo szwadronów”. P. Br. Gembarzewski tak nam pisze o regimencie: „Nazwa ta stosowana była w XVIII wieku jedynie do piechoty i dragonów, t. j. wojska cudzoziemskiego autoramentu; mówiono zatem: regiment pieszy i regiment konny czyli dragonów. Jazda polskiego autoramentu dzieliła się na chorągwie husarskie, pancerne, petyhorskie i t. d., na brygady kawaleryi narodowej i na pułki przedniej straży. W w. XIX wyraz regiment został zastąpiony stale przez wyraz pułk, stosowany tak do piechoty jak i do jazdy, a w epoce Księstwa Warszawskiego i do artylerji”. Dodamy tu w końcu, że Polacy, zwłaszcza starzy wojskowi, klnąc w gniewie, odsyłali do djabłów liczonych na: setki, krocie, beczki, fury, furgony, bataljony lub regimenty, np. „Idź do regiment djabłów!”

Regimentarz - zastępca hetmana. Gdy hetmaństwo stało się w Rzplitej wielkim urzędem dożywotnim, a zdarzało się, że hetman zachorował, był ranny, wzięty do niewoli lub umarł, wojsko zaś ani chwili nie mogło pozostawać bez wodza, król mianował zastępcę pod nazwą regimentarza. Regimentarz faktycznie był

hetmanem, ale tylko czasowym, nie mógł zaś nosić nazwy hetmana, żeby nie ubliżać zasadzie dożywności hetmaństwa, lub żyjącemu a tylko nieobecnemu hetmanowi. Regimentarz zwykły dowodził jedną partją wojska, regimentarz generalny komenderował całą siłą krajową. Gdy podczas wojny z Chmielnickim obadwaj hetmanowie koronni, Potocki i Kalinowski, dostali się do niewoli, Rzplita ustanowiła wtedy pierwszy raz regimentarów. Było ich trzech: Wład. Dominik książę Zasławski, Ostroróg i młody Aleksander Koniecpolski. Wybór ten był nietrafny, gdyż jeden był zniewieściałym, drugi zamiłowanym w książkach, a trzeci młodzieniaszką. To też Chmielnicki wyrażał się złośliwie, że wybrano „pierzynę, lacinę i dziecięcę”. Zostali też usunięci, a na ich miejsce sejm wybrał regimentarzem generalnym księcia Jeremjasza Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego, który ze wszech miar zasługiwał na buławę. Gdy August II Sas Niemca (Fleminga) zrobił hetmanem, a w skutek tego szlachta, chcąc ograniczyć króla, postanowiła na sejmie „niemym” r. 1717, że król tylko podczas sejmów może hetmanów mianować, August II zrzęcznie sobie poradził, bo bez sejmów mianował Poniatowskiego (ojca króla) regimentarzem generalnym koronnym, do czego miał prawo. Regimentarz zaś taki był zupełnym hetmanem, tylko bez tytułu hetmańskiego, a o tyle dogodniejszym dla króla, że mógł być w każdym czasie odwołany i był jeden na całą Rzplitą. Taki stan rzeczy dotrwał do śmierci Augusta II, po której w czasie bezkrólestwa r. 1733 Poniatowski, jako mąż zacny, zrzekł się regimentarstwa. Był wówczas i regimentarz generalny litewski z ramienia Stan. Leszczyńskiego, Antoni Pociąg. Sejm pacyfikacyjny z roku 1736 przywrócił nowemu królowi prawo mianowania hetmanów poza sejmem. Znowu więc regimentarstwo schodzi z pola. Miewały i konfederacje swoich regimentarzy, czyli wodzów naczelnych skonfederowanego rycerstwa. Najgłośniejszym w ostatnich czasach był Józef Pułaski, starosta warecki, „regimentarz konfederacyi Barskiej”, zmarły w Turcyi i podczas tejże konfederacyi. Rota przysięgi regimentarskiej Mikołaja Herburta, podkomorzego halickiego z r. 1587, podana jest (po łacinie) w *Vol. leg. II, f. 1065*.

Regina Poloniae. Już pod wyrazem Matka (*Enc. Star. t. III, str. 199*) zaznaczyliśmy wysoką cześć, jaką obyczaj staropolski otaczał niewiastę zamężną i dietną, nazywaną w rodzinie „panią matką”. Obyczaj ten rdzennie słowiański niewątpliwie spotęgował cześć i miłość dla Matki Boskiej, czyli, jak dawniej mówiono, „Bogarodzicy”, podnosząc te głębokie uczucia do znaczenia kultu narodowego. Aby uczcić Bogarodzę w najwyższym stopniu, dodawano jej często tytuł Królowej Polski, po łacinie *Regina Poloniae*. Przykład tego znajdujemy w książce: „Lament utrapionej Matki Korony Polskiej już już konającej na syny wyrodne, złośliwe i niedbające na Rodzicielkę swoje”. Autorem tej bezimiennej i bez oznaczenia miejsca oraz roku wydanej książki był ks. Szymon Starowolski, który napisał ją niewątpliwie podczas potopu szwedzkiego, nazywając synami wyrodnymi zdradców takich, jak Radziejowski, i sprzyjających Szwedom arjanów polskich. Na odwrotnej stronie karty tytułowej druku znajduje się drzeworyt, którego podobiznę (do połowy zmniejszoną) podajemy. Ta wiara w cudowną opiekę Bogarodzicy, o ile w wielu razach była pobudką do czynów zdumiewającego bohaterstwa rycerzy polskich, o tyle z drugiej strony usypiała

przezorność narodu, który stąd nawykł więcej liczyć na cuda, niż na skuteczność wytrwałych zabiegów własnych w obronie Rzplitej.

Reindukcja. Jeżeli kto został przemocą wypędzony z dóbr, a sąd przyznał mu wyrokiem, że ma też dobra napowrót zając, wtedy mówiono, że zyskał *reindukcja Rej* (może z łac. *regio*, rząd, porządek, kolej). Wodzić lub trzymać rej, znaczy przewodzić, marszałkować w radzie, na zebraniu, w obywatelstwie, w boju. Rej wodzić w tańcu, znaczy przodkować, iść na czele, w pierwszej parze. Twardowski pisze: „Władysław samej cesarzowej dał naprzód rej wodzić w tańcu”. Bartosz Paprocki w „Gnieździe cnoty” tak pisze o sławnym Mikołaju Reju:

„Za dawnych przodków tego rejem zwano,
Kogo do jakiej zacnej sprawy pierwszym znano,
To jawnie pokazuje, iż ci Rejowie
Byli wielu pocziwych spraw dawni wodzowie”.

Rejent kancelaryi koronnej lub litewskiej redagował, kazał przepisywać, podawał do podpisu i pieczęci wszelkie pisma królewskie, kanclerskie lub podkanclerskie. Rejent był niejako prywatnym sekretarzem kancelaryi koronnej lub litewskiej i ze śmiercią kanclerza lub podkanclerzego ustawał jego urząd. A był to urząd zyskowny, bo za ekspedjowanie przywilejów, odpowiedzi królewskich, patentów, płaciła szlachta dobrze, a Żydzi, mieszczenie i cudzoziemcy według ugody i często znacznie. Lubo to było dla kanclerza i podkanclerza, ale i dla rejenta okroili się zawsze. Rejent grodzki wyręczał starostę w pisaniu i pilnował akt wieczystych. Byli jeszcze rejenci przy magistratach, konsystorzach i rozmaitych innych władzach.

Rejestr arianismi, zniesiony po śmierci Augusta III, w który zapisywano sprawy dyssydenckie, bluźnierstwa, utrzymywanie nałożnic, niechodzenie przez lat kilka do spowiedzi, zostawanie w kłatwie przez rok i 6 niedziel, krzywoprzysięstwo, sumienie rozwiązłe, czarodziejstwo, choć większa część tych przestępstw właściwie do sądów sejmowych należała.

Rejestra. Tak nazywano księgi rachunkowe kupieckie (*Vol. legum* I, f. 558). W Mazowszu spisywano złoczyńców i hultajów w rejestr. W Litwie rejestra podobne zwano księgami czamemi. Rejestra sądowe były to księgi, do których „powód” podawał imię swoje, pozwanego i treść skargi. W nich każda sprawa dostawała numer a na sesyi wożny przywoływał sprawy podług następstwa numerów. Rejestra w każdym sądzie były wielorakie, np. w Trybunale piotrkowskim 1-y dla wojew. poznańskiego, 2-gi dla kaliskiego, a po rozdzieleniu i gnieźnieńskiego, 3-ci dla sieradzkiego z ziemią wieluńską itd. W innych sądach szły rejestra podług rodzaju spraw, np. w sądach nadwornych 1-szy rejestr apelacyi od sądów miejskich z Korony, 2-gi z Prus, 3-ci fiskalny. Każdy rejestr miał swoją kadencję. Z tego sprawy przypadały na czerwiec, z drugiego na lipiec i t. d.

Rejestrowi Kozacy. Dziejopis nasz Juljan Bartoszewicz w gruntownych artykułach swoich: Kozacy - Kozaczyzna, Niż - Niżowcy (w *Encykl. powsz.* 28-tomowej) wykazał różnicę Kozactwa od Niżowców. Niżowcy, t. j. siedzący na Niżu czyli w dole Dniepru, koczowali w stepach czarnomorskich i rozbijali

Tatarów lub po morzu. Kiedy się Turcja zaczynała uskarżać przed Rzplಿತána te Niżowców napady i rozboje, Batory się tłómaczył, że to ludzie, którzy jego rozkazom nie ulegają. Byli to wprawdzie przeważnie wychodźcy z Polski i Rusi, którzy uorganizowali się sami i za pieniądze służyli, kiedy ich zawołano, lecz obok tego posła Stefana Batorego zabili, gdy z polecenia króla, dogadzającego Turcyi, przyjechał ich łagodzić i od napaści na wybrzeża czarnomorskie odmawiać. Lecz z czasem Polska, kolonizując się, z krainy kijowskiej i braclawskiej na południe doszła do owych sławnych porohów dniewprowych, za którymi kryli się Niżowcy. Wtedy niepodobna było zostawić Niżowców samym sobie i przed Turcją wymawiać się dalej, że Niżowcy nie należą do Polski. Żadne państwo na świecie nie zniosłoby na własnych granicach tłumy ludzi swawolnych i bitnych, których zgromadzały na porohy: wstręt do pracy rolniczej, duch swobody i żądza łupów. Polska jednak - jak mówi Bartoszewicz - nie przyszła na Niż niszczyć rycerstwa, lecz je urządzić, a tern samem zabezpieczyć Ruś i całą Rzplಿತą przed górnemi wojnami z Turcją. Polska nie mogła zresztą dopuścić urządzić na swych granicach państwa z rządem wojennym, z narodem, utrzymującym się nie z pracy ale z łupieży; aby zyskać pokój dla Rusi od strony potężnej wówczas Turcyi, chciała zaprowadzić wśród niesfornej rzeszy europejski ład i prawo. Potrzeba było tylko pod rząd hetmanów koronnych oddać to niżowe rycerstwo a Ruś zyskałaby od strony Tatarów świetną straż kresową. Pierwsza konstytucja, która na sprawy Zaporozża zwraca uwagę, uchwalona na sejmie r. 1589, nosi tytuł: „Porządek ze strony Niżowców i Ukrainy”. Hetman miał całe Zaporozże opatrzyć i ludzi swawolnych „pod posłuszeństwo” ująć, aby granic koronnych wodą ani ziemią nie przechodzili, kupców nie łupili, majątności nie napadali, nikogo do towarzystwa swego bez woli przełożonych nie przyjmowali a „rejestr” ich ma być zawždy u hetmana. Otóż mamy i pierwszy raz w dziejach wymieniony w sprawach niżowych Rejestr. Rzplಿತa brała rycerstwo kozackie na swój żołd, pod swoją opiekę i tworzyła siłę zbrojną na kresach, bo była do tego obowiązana dla bezpieczeństwa Rusi przed łupieżą Niżowców i Tatarów i dla zaslonienia się przed Turcją. Rejestr był poprostu spisem rycerzy niżowych dla kontroli, aby nie przyjmowali w swe szeregi, jak pierwiej, wszelkiego rodzaju zbiegów, próżniaków, włóczęgów, swawolników i ludzi poróżnionych z prawem. Rzplಿತa wszystkie łupieże i winy Niżowców puszczała w niepamięć, aby tylko znieść udzielność dzikich tłumów, zagrażającą stosunkom międzynarodowym, ukrócić ich napady na Wołoszczyznę, Siedmiogród i Multany i podnieść do godności wojska, polecając hetmanowi „używać ludzi niżowych i duńskich (t. j. dońskich) do potrzeby Rzplಿತej”. Ale dla nawykłych do nieokiełznanej wolności wszelkie zakazy morskich wypraw, łupieży i swawoli, a zwłaszcza już sam rejestr, wydawały się uciskiem jarzma i niewoli.

Rekordacja. Tak nazywano zwyczaj chodzenia sług kościelnych (t. j. klechy, organisty, rybałta, dziedów kościelnych) do domów parajjan po kwesście, kołodzie, warzywem, śpiewających przytem pieśni nabożne. Rekordacją nazywano i sam zwyczaj i zebrane w ten sposób pieniądze i podarki żywności, a zabytkiem tego zwyczaju jest dotąd chodzenie żebraków śpiewających po podwórkach miejskich i wiejskich.

Rekreacja. W dawnych szkołach polskich co wtorek i czwartek dawano po

południu uczniom odpoczynek od nauk. Tylko jeżeli po wtorku albo czwartku następowało jakie święto, rekreację znoszono. Na rekreację zadawano jednak *pensa* (ob.) i *okupacje*. W pogodę na rekreację wychodziła cała szkoła za miasto z profesorami i dyrektorami, ale kto chciał, mógł zostać. Główne zabawy na tych przechadzkach były: piłka, t. j. kłębek z wełny, bo gummy jeszcze nie znano, bieganie do mety i palcat czyli szermierka na kije, a profesorowie brali w tych zabawach serdeczny z młodzieżą udział. (Ob. Majówki, *Enc. Star.* t. III, str. 178).

Relaksacja. Zniesienie bannicy mniejszej, pozbawiającej praw politycznych tylko, łatwiejsze do uzyskania niż bannicy za kryminal, zwano *relaksacją*, *sublacją* lub *sublewacją*. (Ostrowskiego „Prawo cywilne” 1.1, str. 25 i 386 i *Vol. leg.* II, f. 1220).

Relatio czyli relacja miała kilka znaczeń: 1) Spisanie i przedstawienie przywileju królowi do podpisu, 2) sprawozdanie woźnego złożone przed Księgami o wręczeniu pozwu (*Vol. leg.* I, f. 575), 3) przedstawienie sprawy w Sądzie czyli sprawozdanie. Stąd nazwa „Sądów relacyjnych”, stąd Referendarz, czyniący relację królowi w „Najwyższym sądzie królewskim”, na którym sam król z senatorami zasiadał.

Religia (jako wyznanie wiary wobec praw publicznych). Jeden z najuczestniejszych prawników polskich, Walenty Dutkiewicz, tak pisze w tym przedmiocie: „Przeciwko odstępującym od nauki Kościoła heretykom mamy w zbiorach praw naszych dwa Statuty: Władysława Jagiełły z 1424 r. i Janusza księcia Mazowieckiego z 1525 r. (*Vol. leg.* I, f. 85 i 448); pierwszy przeciw Husytom, drugi przeciw zwolennikom Lutra. Nie miały one przecież ważnych skutków, nie powstała u nas, jak gdzieindziej, Inkwizycja 5-ta. Reformacja nie wywołała żadnych prześladowań ani rozlewu krwi, była bowiem większa, niż gdzieindziej, tolerancja. Za Zygmunta Augusta w Senacie była świeckich większa część reformowanych. Po śmierci Zygmunta Augusta, na konfederacji Warszawskiej d. 28 stycznia 1573 r. Stany przyrzekły sobie pod wiarą, uczciwością i sumieniem, „iż którzy jesteśmy *dissidentes de religione* (różnymi się w zdaniu), póki między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościołach, krwi nie przelewać, ani się karać *confiscatione bonorum*, poczciwością *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem nie pomagać”. Mądra ta ustawa w następnych wiekach nie była w całości zachowywaną. „Dyssydentami” nazywano wogóle Lutrów, Kalwinów i wyznawców wiary greckiej nieunitów. Unicy, to jest wyznania greckiego z Rzymem połączeni, nastali od r. 1595. Jan Kazimierz wypędził arjanów z Rzplitej (którzy sprzyjali Szwedom a wyznaniowu potężni byli i przez innych innowierców). Dyssydentów znacznie ograniczono, szczególnie w sejmie r. 1717 i konfederacji r. 1733. Zabroniono im stawiać kościoły, pozwalając tylko odprawiać prywatnie nabożeństwa. W r. 1733 wyłączono ich od urzędów. Do zyskania indygenatu a nawet prawa miejskiego, zaczęto wymagać wiary katolickiej. Te upośledzenia dyssydentów dały pożądany powód obcym dworom do wmiśniania się w wewnętrzne sprawy Rzplitej. W r. 1768 stanął traktat, który zniósł po większej części powyższe ograniczenia, dozwolił stawiać zbory i cerkwie, dozwolił małżeństw mieszanych. Ślub miał być dawany przez duchownego właściwego oblubienicy, synowie w religii ojca, córki

zaś w religii matki wychowywane. Dyssydenci i nieuční uznani zostali za zdolnych do wszelkich dostojenstw i urzędów. (Ten punkt został r. 1775 ścieśniony w tern, że do senatu i ministerstw nie byli dopuszczani, a do izby poselskiej trzech tylko, po jednym z każdej prowincyi, wybierać dozwolono. Ustanowiono także: że zmarłych nie będą chować w czasie publicznego nabożeństwa katolików, że dzwonów nie będą używać, że rozwody i separacje, jak jedno z małżonków będzie katolikiem, do katolickiego konsystorza należeć będą. Król miał być zawsze katolikiem; królowa mogła być niekatoliczką, ale w takim razie nie mogła być koronowaną. R. 1768 w prawach kardynalnych uznano religję katolicką za panującą. To samo powtórzono w konstytucyi 3 maja, wolność jednak dla wszystkich wyznań warującą. Konstytucja „Księstwa Warszawskiego” religję katolicką za religję stanu ogłasza, wszystkie wyznania wolne i publiczne uznaje. Konstytucja „Królestwa Polskiego” ogłasza, że „Religia katolicka rzymska będzie przedmiotem szczególniejszej opieki Rządu”, dla innych wolność odbywania obrządków publicznie warowała. Różność wyznań chrześcijańskich nie stanowiła o różnicy w używaniu praw cywilnych i politycznych. To samo co do religii powtarza Statut organiczny z r. 1832”.

Remanifest ob. Manifest (*Enc. Star.* t. III, str. 184).

Repertoar. W „Dykcjonarzyku teatralnym”, wydanym w Poznaniu r. 1808, znajdujemy pod tym wyrazem: „Repertoar czyli Sztukozbiór wychodzi co miesiąc czy co tydzień, które mają być dzieła okazywane, a to, aby artyści wiedzieli, jaką wprzód rolę przed się brać powinni. Jest tradycja, że od najniepamiętniejszych czasów nigdy następność reprezentacyi w repertoarze wyznaczonych nie doszła”.

Replika. Odparcie skargi w sądzie ze strony pozwanego czyli drugi głos po pierwszym, zwanym *induktem*, nosił nazwę *repliki*.

Resolutio fortunarum. W zwyczajach Polski przyjęta zasada uświęcona *Korrekturą Pruską*, że jak sukcesja szła w bocznej linii a nie na rodzeństwo, uważano, skąd majątek pochodzi; a to w tym celu, aby wracał do rodziny, z której wyszedł. (Czacki t. II, str. 18 i *Vol. leg.* VI, f. 551).

Resty w l. mn. (z łac. *restis* - sznur, powróż). Kromer pisze, iż Jagiello po wszystkim królestwie mandaty sznurami pozawleczone, które Polacy od tych sznurów *restami* z lacińska zowią rozesał.

Restytucja in integrum. Jako środek nadzwyczajny przeciw wyrokom, znana była w prawie koronem *restytucja in integrum* z jednego tylko powodu nowo odkrytych dokumentów: *ex noviter repertis documentis*. Do użycia tego środka potrzeba było, aby nowo wynaleziony dokument był całą sprawę ewinkujący, to jest tak stanowczy, iż gdyby się znajdował przy pierwszym sprawę sądeniu, to inny musiałby wypaść dekret. Restytucja bywała różnego rodzaju i ma całą swoją historję od XIV w., ale to przechodzi już zakres niniejszej Encyklopedyi i ciekawych odsyłamy do rozpraw drukowanych w wydawnictwach Akademii Um. Ostatnia z nich, którą mamy pod ręką prof. Karola Potkańskiego, nosi tytuł: „Jeszcze sprawa Restytucyi” (Kraków, 1901 r.) i jest odbitką z t. XLII Rozpraw hist.-filozof. *Vol. leg.* podają mnóstwo uchwał sejmowych o „restytucyi do czci”, a nazwiska kilkuset osób dotkniętych tą sprawą wylicza Inwentarz Woluminów (Petersburg 1860, str. 401).

Retrakt (*retractus*, z łac. *retrahere*, cofnąć sprzedaż) było to prawo bliższości, służące bliskim krewnym do odkupienia majątku rodzinnego sprzedanego przez ich krewnych obcemu, za zwrotem wyliczonego szacunku. Prawo to służyło do lat 3 i miesięcy 3. Retrakt nie miał miejsca przy darowiznach i zamianach choćby z dopłatą pieniężną uskuteczniionych. Gdy konstytucja z 1768 uznała niewzruszalność transakcji, odtąd, jak to wytlómaczyła Rada Nieustająca, ustal retrakt.

Reversi, Reversino. Tak się nazywała gra w karty z czasów Sobieskiego, w którą grywano często wieczorami dla rozrywki u króla Jana III, nie bez uprzykrzenia królowej. Francuzka i kobieta, wołała towarzystwo salonowe z przyjemną rozmową niż grę w karty, a będąc oszczędną nie lubiła gdy Mążonek choć niewielkie sumy przegrywał.

Rewerenda - długi żupan noszony przez księży a także dawniej przez medyków i bakalarzy. Birkowski mówi: „Bóg go chciał mieć żołnierzem i położył na ramiona jego miasto rewerendy karaceny”. Petrycy pisze: „Dziś wolno Żydowi ubrać się w rewerendę, za doktora się udawać i leczyć”. Falibogowski w r. 1626: „czemu się wstydzamy kaptura mistrzowskiego abo bakalarskiej rewerendy?”

Rewizja i rewizorowie. *Volumina legum* podają mnóstwo uchwał sejmowych o rewizjach i rewizorach wysyłanych do wszystkich dóbr królewskich, do ich dzierżawców, do żup, młynów, rud, stawów, do dóbr stołowych, do grobli i mostów, do zameczków kresowych na Podolu i Ukrainie, do rzek dla postanowienia mostów i myta mostowego, do blot, np. w r. 1613 nad rzekę Turję, ido „pogaty” przez błota w majątności podsędka Chełmskiego, do rewizji dróg, np. w mieście Krotoszynie, do uznania kosztów po zbudowaniu różnych mostów, na obejrzenie gaci (grobli) w Bielcu w majątności Boguckiego, łowczego sanockiego, także mostu w Pijanowicach, majątności Biereckiego, pisarza przemyskiego. Rewidowano tamy groblowe młynów czy nie przeszkadzały nawigacjom, np. we wsi Husieni na Bugu, rewidowano granice, księgi i przywileje, łany wybranieckie, frymarki, skarb, klasztory i t. d. Jeżeli zważymy utrudnione w dawnych czasach komunikacje, znaczne koszta podróży i czasu a mniejszą ludność i podatki, bezpłatność urzędów ziemskich, to czynność administracyjna Rzplitej, względnie do tych wszystkich okoliczności, przedstawiała daleko więcej energii, trudów i gospodarności, niż to się zdaje dzisiejszym nieraz bardzo powierzchownym pisarzom i znawcom przeszłości. Lustracje starostw obejmują nieraz olbrzymie księgi złożone z cyfr i drobiazgowych opisów (ob. Lustracje w *Enc. Star.* t. III, str. 152) a rewizorowie i lustratorzy, wysłani w tym celu z Korony na Ruś, Żmudź, Litwę i do Inflant, bywali zasłużonymi nauczycielami kultury administracyjnej i biurowej we wschodnich krajach Rzplitej. Wówczas też powstało przysłowie litewskie: „Po pieniądze na Litwę, po rozum do Korony”. Lustracje fortec i zamków obejmowały całe tomy, jak to widzimy z wydanych przez Pawińskiego i Jabłonowskiego „Źródła dziejowych”. Roku 1635 jeździła rewizja na przeprowadzenie wody z rzeki Warty przez grunt Rzplitej rowem do stawów Widzowskich, na wymierzenie placu na dwór kancelaryi i wieży w Różanie, na zbudowanie mostu i grobli w Biedrzycach kosztem Wojciecha Wessla, chorążego nadwornego kor. Stosując się do konstytucji z r. 1652, województwu Lubelskiemu

służącej, pozwolono na rewizję wsi szlacheckich w woj. Płockiem: Szczepkowa, Czubaków i Olszewa-chamskiego, aby tych wsi grunta urodzajne (t. j. orne) na włóki albo lany przez geometrę przysięgłego przy sądzie Ziemi i urzędzie Grodzkim pomierzone były. A jak wiele pokaże się włók albo łanów, tak wiele *in posterum* podatków dziedzie tych wsi płacić i ciężary wszystkie ponosić będą.

Rezurekcja jest to obrzęd radosny, w krajach słowiańskich powszechny, którym obchodzi się kościół Zmartwychwstanie Pańskie. Polega on na wyniesieniu N. Sakramentu z t. z w. grobu i trzykrotnej uroczystej procesji wokół kościoła wśród pieśni wielkanocnych. Obchód ten powstał z misterjów średnio-wschodnich a na jego rozszerzenie wpłynęli prawdopodobnie bożogrobcy (miechowici). Im dawniejszych ten obrzęd rezurekcji sięga czasów, tem więcej widzimy w nim cech dramatyczności. Według rękopisu z XIII w., znajdującego się w bibliotece katedry plockiej, rezurekcja odprawiana była w sposób wiele różny od obecnego. Agenda Powodowskiego i rytuał piotrkowski inny już obejmują ceremonjał rezurekcji. Po ukończeniu responsorium, lud śpiewa pieśń „Chrystus zmartwychwstał jest” i inne według zwyczajów miejscowych. Zwyczaj obecny jednak niektóre części tego ceremonjału w inny już sposób odprawiać zaleca. W Warszawie tak wspaniale odbywała się rezurekcja u ś. Krzyża, że nuncjusz apostolski Antyci za Stanisława Augusta, przytomny nabożeństwu wielkopiątkowemu w tym kościele, w podziwieniu zawołał: „*O bonę Deum, quanta majestas!*” doniósł Ojcu Św., „że nic bardziej wzruszającego nie widział”. Podajemy tutaj piękną melodję starej pieśni wielkanocnej, udzieloną nam przez p. Aleksandra Polińskiego i nadmieniamy przytem, że już podaliśmy jeden podobny zabytek pod wyrazem Aleluja. (*Enc. Star.* t. I, str. 37).

Rezydent. Rezydentami nazywano najprzód senatorów, przy boku królewskim urządzenie bawiących, a w potocznej mowie zwanych wraz z ministrami „panowie rada”, albo „Wielko-rada”. Taka rezydencja była rodzajem kadencji dwuletniej lub półrocznej od czasów Kazimierza Jagiellończyka, który zobowiązał się w roku 1453, że będzie utrzymywał przy sobie zawsze 4-ch senatorów i że nic bez ich przyzwolenia nie przedsięwzięmie. Był więc zwykle później jeden biskup lub arcybiskup, jeden wojewoda i 2-ch kasztelanów. Batory zobowiązał się, że nawet żadnych poselstw nie będzie odprawował (t. j. przyjmował) „bez panów rad koronnych, którzy przy nim mieszkać będą”. Ci rezydenci brali pensję i przy wyznaczeniu ich na sejmie r. 1607 zastrzeżono, że podskarbiowie mają im wypłacać *solarium*. Ponieważ sejmy zwyczajnie odbywały się co 2 lata a rezydenci zmieniali się półrocznie, przeto wyznaczano ich na każdym sejmie do tych zmian 16-tu. Rezydenci zasiadali z królem i ministrami na radzie oraz w sądach relacyjnych; obowiązani byli podpisywać *Senatus consulta* a za ich nielegalność winni byli przed sejmem odpowiadać. Od r. 1775 z senatorów rezydentów powstała Rada Nieustająca (ob), a podług konstytucji 3 maja miała powstać t. z w. Straż. - Nazywano także rezydentem każdego posła, stale przebywającego przy dworze zagranicznym. Nazwa ta wreszcie w życiu prywatnem zastosowaną została do bezdomnych przyjaciół, weteranów wojskowych i wysłużonych oficyalistów a często dalekich biednych krewnych obojej płci, których nieraz po kilkanaście osób w domach możnej szlachty ludzko i gościnnie do śmierci utrzymywano.

Rezygnacja, po poi. zdanie, wzdanie, w prawie miejskiem znaczyła formalność oddania dóbr nowemu właścicielowi, przyczem używano pewnego *symbolum*. Uroczystość tę opisuje Groicki w dziele „Porządek sądów Miejskich”, str. 45. Sędzia, na potwierdzenie kupna, brał czapkę od sprzedawcy i kładł ją na głowę nabywcy. Indziej dawał kupującemu w rękę zieloną gałąź, oznajmiając fakt kupna. Był to zwyczaj niemiecki, zwany po łacinie *resignatio*, po niemiecku *Auflassung*, po polsku zdanie albo wzdanie. Dutkiewicz czytał w kontrakcie kupna i sprzedaży miasta Skaryszewa z r. 1569, że rezygnacja odbyła się przed Gajowym Sądem *per viridem ramum, zieloną gałązkę*. W prawie Ziemskim zawsze wyraz *resignatio* łączono z donacją, ale żadnej symbolicznej rezygnacji nie było, konieczną przecież była *intromissio* czyli wwiązanie.

Rękawek ob. Zarękawek.

Rękawiczki. Użytek rękawiczek jest starszy, niż cywilizacja polska, mógł więc przyjść do naszego kraju w zaraniu jego dziejów. O rękawiczkach nadmienia już Homer, mówiąc o ojcu Odyseusza, że pracował w polu w rękawicach, żeby sobie kołcami rąk nie pokaleczył. Skarbiec katedry w Pradze czeskiej przechowuje rękawicę po św. Wojciechu (robioną na drutach i podaną w dokładnym rysunku w III-ej części „Wzorów sztuki średniowiecznej”). Szujski znalazł w archiwum miejskiem w Krakowie testament krakowski z XV w., rozporządzający puścizną kilkunastu tysięcy par przykrojonych rękawiczek przeznaczonych do Flandryi. Na grobowcach marmurowych z wieku XV i XVI spotykamy już postacie matron polskich z rękawiczkami w ręku. Adam Jarzemski, muzyk Władysława IV, wspomina w opisie ówczesnej Warszawy, że panie chodzą w rękawiczkach po mieście. W wyprawie księżniczki z r. 1650 znajdujemy rękawiczki na zielonym hatłasie tureckim, złotem szyte, gronostajkami podszyte, a także haftowanych par 3 francuską robotą, francuskich szarych par 4 i francuskich białych par 3. W XVIII w. niewiasty zamożniejsze, wychodząc z domu, na ręce kładły rękawiczki jerchowce po łokieć długie, palczaste, albo też bez 4 palców, kłapką jedwabną, złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywane, o jednym paluchu na wielki palec. Rękawiczki te były w różnych kolorach, często do koloru sukni stosowane. Używano także rękawiczek czarnych siatkowych o jednym palcu z kłapką bez wyszywania na 4 inne palce spadającą, zwanych mitynkami. Uboższe osoby robiły je sobie z nici białych, co widocznie przeszło aż do ludu, bo jeszcze w 3-m ćwierćwieczu XIX stulecia widzieliśmy często na Podlasiu mężczyzn, robiących sobie w porze zimowej szydełkiem dwupalczaste rękawice z białej przędzy welnianej. Gołbiewski, piszący w 3-m dziesiątku XIX stulecia, powiada, że rękawiczki kolorowe damskie, przedtem z zagranicy do Polski sprowadzane, „teraz w Warszawie u Grossa rękawicznika 500 do 600 szwacek wyrabia rękawiczki z 40 tysięcy skórek jagnięcych, a doścignąć ten zakład usiłują: Niwet, Schipold, Sandman i inni”. Mężczyźni do polskiego stroju dawniej nie używali rękawiczek, z wyjątkiem w podróży, w zimie i do zbroi. Żeby nie dotykać gołą ręką ręki damy, kładziono przez uszanowanie czapkę na swoją, a stąd poszedł zwyczaj trzymania przy sobie czapki w tańcu. W dawnych wiekach rzucenie komu rękawicy w twarz, lub pod nogi, znaczyło wyzwanie na pojedynek i do boju.

Rękawka, zwyczaj krakowski. Corocznie w dniu trzecim świąt wielkanocnych, po

południu, śpieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na wzgórze, zwane Krzemionkami, przy potężnej mogile Krakusa, i tłumowi biednych chłopców, czepiających się na pochyłości, rzucają z wyżyny: bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne. Dawniej zwyczaj ten wyglądał inaczej, gdyż ubodzy schodzili się pod górę lub mogiłę Krakusa a mieszczenie rozdawali im obfite resztki święconego. Chleb był zawsze w takim poszanowaniu u Polaków, że nawet jego okrucy, upuszczone na ziemię, przy podniesieniu, na znak przeproszenia, całowano. Zwyczaj zatem ciskania chleba między chłopców powstał dla krotochwili w czasach, gdy już zanikała religijna część daru bożego. Rękawka jest pamiątką starożytnego polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli ugoszczenia ludu, zebranego na obrzęd pogrzebowy Krakusa dla usypania mu potężnej mogiły. Sypano ją rękami, soszono ziemię rękawami, a „rękawka” oznacza górę z ziemi, rękami usypaną. Powiadają starzy latopisowicie, że kto był za życia lubiony i zostawił tyle dóbr, że rodzina jego mogła podejmować liczną rzeszę na stypie, temu usypano o tyle większą mogiłę. Na wiosnę, w chwilach obudzenia się przyrody ze snu zimowego, obchodziły dawne ludy zaduszki, wynosząc na mogiły pokarmy dla biednych, przez pamięć i cześć dla zmarłych, przyczem podejmowani musieli zapewne naprawiać kopiec mogiły, gdyż woda z topniejących śniegów świeże nasypy mocno uszkadza, zanim z latami dobrze trawa nie porosną. Po przyjęciu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogiłne przeniesiono na dzień zaduszny w jesieni, a tylko w Krakowie, przez cześć i pamięć dla jego założyciela, oparł się powodzi kilkunastu wieków piękny zwyczaj praojców i dochował w postaci rozdawania święconego ubogim, przy grobie milego wodza. I bogdajby nie poszedł w zapomnienie u warstw, które w słowach podnoszą wysoko sztańdar tradycji, a w czynie i życiu domowem zapierają się bogatej mowy i obyczajów praojców. Tradycja usypania mogiły Krakusowi zachowała się od wieków ta sama, tylko podobno dawniej odbywały się podczas rękawki igrzyska ludowe i młodzieży szkolnej. W poezjach Jana Kochanowskiego znajdujemy:

Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki.

„Pszczółka krakowska” z r. 1820 taką podaje szaradę z wyrazu „Rękawka”, ułożoną przez Bobrowicza:

Me pierwsze z drugim w Polsce wprawne do oręża,
Me drugie z trzeciem bywa na kościele;
Wszystko samego czasu potęgę zwycięża,
U nas ma wdzięk i znaczenia wiele.

Rękodajny. Dworzanin, który mógł podawać rękę swemu panu lub pani przy usługach, wsiadaniu na koń lub do pojazdu i wysiadaniu, nazywał się „rękodajny”, gdy chodziło o wyróżnienie nad pacholców, którzy nie mieli do tego prawa.

Rękodemstwo chłopów. W Mazowszu była uchwała ziemską, *laudum terrestre*, że wolno było kmieciowi na św. Marcin opuścić czyli oddalić się z gruntu, za

rękojmią, że opuszczony pan w należyłości podług prawa zaspokojonym będzie. Ta wolność chłopów opuszczenia pana, ponieważ była zawisłą od rękojmi, nazywana była rękojemstwem.

Rękojmia czyli poręczycielstwo. Prawa polskie stanowiły: że słowna rękojmia *fidejussio* trwa tylko rok i 6 niedziel; że, jak dług z gry, tak i zaręczenie za takowy nie ma znaczenia; że jak poręczyciel dług zaspokoił, miał regres do właściwego dłużnika. Temu, który dał rękojmię u sądu, nie mógł wierzyciel zabierać ani wołu, ani konia, stanowiących inwentarz roboczy (r. 1505).

Ritus etymologicznie znaczy to samo, co *rectus, recie*, t. j. zgodnie z prawem. W obszerniej szem znaczeniu używa się na oznaczenie obrzędu lub obrządku. W ściślejsz szem oznacza stopień uroczystości czyli sposób obchodzenia święta.

Roboracja (z łac. *roboratio*). Tak zwano w prawie polskiem przyznanie i stwierdzenie w sądzie aktu spisane go prywatnie.

Robron, robront, z franc. *robę ronde* - gatunek sukni kobiecej z matery jedwabnej tak tegiej, że spódnice postawione utrzymać się mogły w tej pozycji. Musiały więc być kosztowne i dlatego żubtek w tej mierze nagania „Monitor”, powiadając: „Tak były godne śmiechu żużmanty i szamerluki, jak terazniejsze robrony i szusty”. I znowu w innym miejscu: „Żonki krotofilne na swe adrzjany, na wolanty, azusty, saki i robrony, wyciągnęły z śpichlerzów korce, z stołów spopy”.

Rochmanić (z arabskiego *rachman*, łaskawy, miłosierny) znaczy obłaskawić.

Zwierz *rochmanny* znaczy: ugłaskany, obłaskawiony, łaskawy.

Rocznice. Już pod wyrazem chocimska rocznica (*Enc. Star.* 1.1, str. 237) podaliśmy wiadomość o ustanowionem przez Urbana VIII nabożeństwie dorocznem w kościołach polskich (od r. 1623) na wiekuiłą pamiętkę wielkiego zwycięstwa, odniesionego przez Polaków pod wodzą Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad potęgą sultana tureckiego Osmana w d. 10 października 1621 r. Tutaj wspomnimy o dwu- i trzy wiekowych rocznicach niektórych wielkich wypadków dziejowych, np. zruczenia jarzma krzyżackiego w r. 1454 przez ziemie pruskie czyli pomorskie i powrót ich dobrowolny do państwa polskiego. W 200 lat po tym wypadku epokowym w dziejach Pomorza i Polski, miasto Gdańsk postanowiło uwiecznić dwuchsetną rocznicę wybicciem medalu jubileuszowego, przypominającego wypędzenie Krzyżaków i ich rządów niemieckich z ziem pruskich i wdzięczność ludu pomorskiego za rzady polskie. Strona główna tego medalu (Nr 1) przedstawia orła polskiego w koronie, rozpostartemi skrzydłami unoszącego się w obłokach i trzymającego w lewej szponie berło. Nad orłem w promieniach, wypisane jest po hebrajsku imię Jehowy mm, pod orłem zaś na choryzonce ziemi napis: Prussia. Poniżej tego napisu drugi orzeł jako herb ziem pruskich, stojący na podstawie z koroną na szyi i mieczem w górę wzniesionym (korona na szyi oznaczała hołdownictwo Prus Polsce, miecz zaś w górę wzniesiony przypominał powstanie ziem pruskich przeciwko jarzmu Krzyżaków w r. 1454). W dali za orłem rozległa równina z miastami, zamkami, rzekami. Pod podstawą orła krzyż rycerski, na podstawie głoski I. H., oznaczające ksylografa Jana Höhn'a, który rył ten medal. W otoku napis: „*Teutonicos pepulit virtus-prutenica: Pulchrum numinis - et regis cnra tuetur opus*. Znaczy to po polsku: „Męstwo Prusów wypędziło Krzyżaków. Boga i króla staraniem to piękne dzieło wzięte pod

opiekę”. Na stronie odwrotnej u góry maleńki herb Gdańska i potem napis w 12-tu wierszach:

GEDANI.

Annos antę ducentos
sub Augustis D(omini) Casimiri
auspiciis. universa prope
cum prussia ab infanda
crucigeror(um) tyrannide libe
ratae tertium libertatis
suae seculum regnante
Joannę Casimiro
feliciter inchoantis
Memoria
An CICICCLIV.

Napis ten znaczy po polsku: „Pamiętka miasta Gdańska. Pod błogiem panowaniem króla Kazimierza (Jagiellończyka) całe Prusy od niegodziwego Krzyżaków tyraństwa oswobodzone, pod panowaniem Jana Kazimierza, trzeci wiek zaczynającej się wolności swojej szczęśliwie roku 1654 (obchodzą)”. Oryginał tego medalu w złocie wagi gr. 15, średnicy 55 milim., znajduje się w zbiorze numizmatycznym gimnazjum gdańskiego, w srebrze i w bronzie jest w zbiorze hr. Skórczewskiego. Opisany przez Vossberga: Danziger Munzen Nr 933. Sztychowany i opisany w medalach Raczyńskiego Nr 136. Medal ten dnia 6 Marca 1654 r. po uroczystej mowie Jana Piotra Tytiusa, profesora gimnazjum gdańskiego, rozdany był pomiędzy senatorów i znakomych obywateli Gdańska przez burmistrza gdańskiego Gerarda Bartsz'a a wspomniany wyżej Tytius w mowie swej, wygłoszonej w 2-setną uroczystość zniesienia tyranii zakonu krzyżackiego z ziemi Pruskiej i zaczęcia trzeciego wieku wolności, pod szczęśliwym królów polskich panowaniem, tak się wyraził: „I otóż dzień, którego uroczystość radośnie dzisiaj obchodzimy, dziękując Bogu Wszchemocnemu za łaskę Jego niezmierną i żadnym nie wypowiedzianą językiem. Oto dzień, który po 2 wieków upływie wróciwszy znowu, w szczęściu zastaje przesławną Koronę polską, w szczególności, którego jej zawziętość nieprzyjaciół tak mocno zazdrościła. Otóż dzień, który nam dał wszelkie prawa, wolności i przywileje mieszkańców Królestwa Polskiego, w którym nam narówni z Polakami pozwolono królów obierać i koronować, który nam zachował, zatwierdził, pomnożył swobody, prawa i przywileje i nadania od książąt duchownych i świeckich, królów i panów uzyskane. Otóż dzień, w którym uwolniono nas od ceł hańbiących i podatków, i niezliczonymi innymi uszczęśliwiono dobrodziejstw. .. O szczęśliwy Monarcho Kazimierzu Jagiellończyku, wyrześ na zawsze, na wieki wdzięczną pamięć w sercach potomnych. Twoim orężem zgaszono płomień niszczących wojen - a cudem wszechmocnego Boga stworzone niejako znowu Prusy, pod skrzydłami orlemy wśród ciągłego pokoju mile wypoczywając i odradzając się, rany swe goić zaczęły”. Chyba więcej objaśnień medal ten nie potrzebuje, rylcem bowiem wyrzyta

na nim nienawiść Gdańska do minionych w XV w. tyrańskich rządów Niemców-Krzyżaków sumiennie tu wyznana a zarazem szczęśliwość mieszkańców pod rządem Jagiellonów i Rzplitej. Drugi medal (Nr 2) przedstawia na stronie głównej: widok zamku malborskiego, z którego wyjeżdża 6 rycerzy na koniach, tym zastępuje drogę herold, który, zsiadłszy z konia, wręcza pierwszemu z jeźdźców pismo. Napis w otoku tego medalu taki: *Prussici foederis executio per facialem denunciata Marienburgi ac 1454 D. 6 febr.* Po polsku znaczy to: „Pruskiego związku manifest doręczony przez herolda w Malborku 6 lutego 1454”. Na stronie odwrotnej - widok miasta Torunia z pałacym się zamkiem i w otoku napis: *Tercentum ante annos crutiata Thorunia nocte excusso exultat libera facta jugo.* Co znaczy: „Przed trzystu laty udreńczony Toruń, w nocy zrzuciwszy jarzmo, oswobodzony cieszy się wolnością”. A więc, jak widzimy, jest to medal wybity przez miasto Toruń na pamiątkę trzechsetnej rocznicy wyswobodzenia się z pod jarzma krzyżackiego, obchodzonej w roku 1754. Trzeci medal odmiennego stempla, ale z tymi samymi napisami, tylko widokiem Malborka różnym od poprzedniego. Wyjeżdżający rycerze pędzą na koniach, przy których biegną charty, herold zastępuje im drogę i wręcza pisma Wielkiemu Mistrzowi. Na stronie odwrotnej takż napis, jak na poprzednim medalu, widok tylko pałacęgo się Torunia odmienny. Medal ten srebrny wagi lutów 2 7/10, średnicy 53 milim. opisany jest w dziele Vossberga pod Nr 429, w dziele Raczyńskiego pod Nr 410. Wybitcie dwóch medali przez jedno miasto i na jedną i tę samą rocznicę tern się tłumaczy, że medal pierwszy uznali ojcowie miasta za niedość piękny odpowiednio do wielkiego jubileuszu i polecili wybić drugi, milej przedstawiający się dla oka. Na pamiątkę 3-setnej rocznicy zniesienia jarzma krzyżackiego, Gdańsk wybił medal największy a ostatni z czterech, które tu przedstawiamy. Wyobraża on na stronie głównej widok Gdańska w oddaleniu; na pierwszym zaś planie dwa orły: polski i ziem pruskich, obalają szponami krzyż herbowy kawalerów niemieckich. W otoku napis: *Crux equitum excruciat Prussos. Prutena Polona hanc aquilae excuciant rexque salusque regant.* Co znaczy po polsku: „Krzyżacki krzyż dręcący Prusów. Pruski i Polski orły takowy wyrzucają, Król i szczęście publiczne panują”. W napisie tym większe głoski dodane do siebie dają rok 1754. Był bowiem zwyczaj tak ukrywać w napisie lata, naciągając niekiedy wyrażenia. Strona odwrotna ma 2 napisy: pierwszy w 11 wierszach (pod którym umieszczony herb Gdańska) znaczy po polsku: „Pod opieką Bożą za Augusta Trzeciego, króla polskiego, ojca ludów szczęśliwie panującego, Jubileusz Gdański poświęcony pamiątce połączenia się Prus z Polską za nadejściem dnia wcielenia (Prus do Polski) w środę popielcową zaczynają czwarte stulecie w r. 1754”. Drugi napis tej strony, znajdujący się w otoku, znaczy po polsku: „Prusko-Polskiego związku twórca Kazimierz, trzy wieki uplynione opiekunem czczą Augusta. Te cztery medale, wybite znacznym kosztem na dwóchsetną i trzechsetną rocznicę przez wolnych i żadnym wpływem niepodległych mieszkańców Gdańska i Torunia, są szpizowym pomnikiem ich uczuć, który żadnych komentarzy tu nie potrzebuje. W sto lat po bitwie grunwaldzkiej, t. j. w r. 1510, niewiadomy z nazwiska, ale obeznany z kronikami i tradycją poeta ułożył pieśń, którą znalazłszy w starym rękopisie, Leon hr. Rzyszczewski ogłosił r. 1843 w „Bibliotece Warszawskiej” (t.

III, str. 364). Pieśń tę z jej owoczesnym tytułem podajemy tu: *Pieśn o Prvskiej poraszce kthora szie sstala za Krolia Jagiellą Władysława. Roku 1510 napissana.*

We wtorków dzień Apostolski,
Rzekł marszałek: „Królu polski!
Wielki tu jest lud nad nami;
Trzeba, by był Pan Bóg z nami”
Król, widząc, iż blisko było,
Aby się to dokończyło,
Acz się Niemcy hardzie brali,
Niż polskiej mocy doznali.
Chorągiew wnet kazał podać,
Chcąc swym serca więcej dodać,
A iż ją podnosi sprawnie,
Temi słowy dał znać jawnie:
„Boże mój! Ty wiesz bez chyby,
Co pomyśli człowiek żywy;
Przed Tobą się nikt nie skryje,
Kto źle albo dobrze żyje.
„Ty wiesz, zawsze zem uchodził,
Abym nikomu nie szkodził.
I wojna ta za mym zalem,
Świadczę Tobą, Bogiem samym.
„Ale iż je pych unosi,
A ma składność wstyd odnosi,
W Twą nadzieję wojnę wnoszę,
A za krzywdy pomsty proszę.
„Ty wiesz, Panie, moją radę,
Zem wolał pokój niż zwadę,
Pokój, choć z mem ulżywieniem,
Niż wojnę z dobrem sumieniem.
„Ale iżeś mię na to wysadził,
Abym o Twym ludu radził,
Ze krwawych je rąk wyrwać trzeba, -
Na pomoc im zstąp z nieba!
„Chorągiew tę już rozciągam,
W łaskę Twą z wojskiem dociągam.
Kto ma prawo między nami,
Pomóż mu Swemi rękami!
„Wejrzyj, Panie, na krew onę,
Która polala tę stronę!
Ta wola sprawiedliwości,
A już nie krew, ale kości.
„Iż ci, którzy tu polegną,
Płaczem swym Ciebie dosięgną,

Prosząc, by nie żył godziny,
Kto tej wojny dał przyczyny”.
Słyszac te królewskie słowa,
Zaplakala każda głowa.
Wituł takąż rzecz uczynił;
Kto początkiem - tego winił.
Potem placzu zaniechali,
„Bogarodzica” śpiewali,
Tuszac jutro, każdy sobie,
Wesołym być o tej dobie.
Potem do króla przysłano,
O blizkiem wojsku znać dano.
A król się modlitwą bawił;
Nic nie czynił, aż to sprawił.
Wituł a Maskowski dbali,
By w ten czas lud szykowali.
Król, po skończeniu modlitwy,
Na swym koniu czekał bitwy.
Polski lud wziął lewą stronę,
Litewski - prawej obronę.
Dziewięćdziesiąt wszystkich mieli
Chorągiew, które widzieli.
Na czele lud, co wybrańszy,
A co dalej, to są tańsi.
Ku bitwie lud nieprzystojny
Król w, obóz odesłał z wojny.
A gdy poczęto trąb słuchać,
Już każdy jął swego szukać.
Wtem dwa posłowie przysłani
Byli od króla słuchani:
- „Mistrz pruski dał ci powiedzieć,
Iż ci serca nie dostawa.
Dla tegoć dwa miecza dawa.
„Abyś i te miał na pomoc,
Wszak poznasz, co jest niemiecka moc.
A rozdział się z nimi z bratem,
A potykać się każ z atem.
„A jeżeli pola nie dostawa
Do szyku, otoc je dawa.
Abyś nie miał żadnej obmowy,
Oto już masz plac gotowy”.
Wtem się ich wojsko cofnęło.
Nasze się dobro poczęło,
Boć to był znak albo wiedzieli,

Iż tam na zacz biegać mieli.
Król przyjął miecze z pokorą
I dał im odpowiedź skora,
Która za prorocstwo stała,
Bo się im pycha znać dała:
„W mym wojsku acz dosyć broni,
Pozna ten, kogo mój zgoni,
A wszakże i za te dziękuję,
Wygrać sobie obiecuję.
„Acz na przepych są posłane,
Ale jednak mnie są dane,
Bo się zwyciężonym czuje,
Kto komu broń ofiaruje.
„Zna Pan Bóg, zem ciągnął na zgodę,
I wami tego dowiodę.
Ale gdyście krwie niesyci,
Da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.
„Pan Bóg długo zwykł folgować,
Kogo chce wiecznie zepsować,
Aby cięższą znał odmianę,
Gdy nieszczęście zada ranę”.
Potem król, swe napomniawszy,
Na prośby ich odjachawszy
(Bo Polacy zwyczaj mają
Iż za pana gardła dają),
Rozkazał dać znak potkania,
A mało było czekania,
Bo poszli ochotnie k' sobie
Tak wybrane czoła obie.
Niemcom przyszło bieczeć z góry,
I szli, by wyskoczyć z skóry.
A wtem z kilku dział strzelono -
Nikogo nie ugodzono.
Trzask, wrzask, krzyk, płacz niemały.
Uszy zdała to słyszały.
By się miał las wszystek złomie,
Nie mógłby ich tak ogromie.
Zaczęła się bitwa sroga.
Krew, śmierć, dusza wnet niedroga.
A mąż się do męża kwapił;
Czem kto mógł, swego poąpił.
Tak, że się we krwi mieszałi,
Zbroja, trupy, co spadali,
Miecze, tarcze, kordy, łuki,
Już mdłe konie, a drzew stuki.

Na godzinę nie znać było,
Gdzie się zwycięstwo chyliło,
Aż Niemcy wzięli tę radę:
Z prawem skrzydłem zacząć zwadę.
Potem się na Litwę puścili,
Na pomieszanie trafili.
Ich pędu strzymać nie mogli.
Tak Pan Bóg chciał, iż je zmogli.
Wtenczas Wrocimowskiemu,
Chorażemu krakowskiemu,
Chorażew na dół strącona
Ze krwią naszych jest wrócona.
Tam po tej przygodzie skoro,
Poczęło się naszym szczęście sporo,
Bo się Niemcy pomieszali,
A Polacy docierali.
Chelmieńskie wojsko zostało,
Chorażew szesnaście miało.
Wtem mistrz z krzyżownicy
Jął stronić, chcąc Polaków w sak nagonić.
Król tam stał blisko w obronie;
Chciał biec tam k'tej stronie,
Tak, iż go ledwie strzymali
Ci, którzy mu wiarę dali.
A wtem jakiś rycerz zbrojny
Chciał skosztować z królem wojny,
Ale mu się nie powiodła,
Bo wnet zaraz wypadł z siodła.
Chciał króla drzewem dojachać,
A król go też nie chciał zaniechać.
Oleśnicki weń zawadził,
Bo go mężnie z konia zsadził.
Helm mu dobył; został goło,
A król go ugodził w czoło.
Ci, co króla pilni byli,
Tam go do końca dobili.
Ostatnie wojsko zostało,
Ale i to za swe miało,
W którym był mistrz z krzyżownicy.
Pomyłono wszystkim szyki.
Owa wszyscy tył podali,
Co pierwwej hardzie kazali.
I w obozie się nie skryli.
Jak bydło, Polacy bili.
Pięćdziesiąt tysięcy na placu

Zostało ich nie bez placu,
A czterdzieści poimano,
A tak, jako trzodę, gnano.
Mistrz z kontury - wszyscy zbici;
Miecze co przynieśli - i ci.
Pokora sama wygrała,
Bo u Boga miejsce miała.
Obóz, działa - wszystko wzięto.
Tak Niemcom pychę odjęto.
Łańcuchy, co zgotowali,
Temi je nasi wzięli.
Po tej bitwie stał się koniec.
Wtem do Polski posłań goniec,
Iż król wygrał, a mistrz stracił
I gardłem tego przypłacił.
Takci Pan Bóg hardość traci,
A pokorę hojnie płaci.
Sprawiedliwość w bitwie może.
Daj tak zawždy wygrać, Boże!

Pierwsza setna rocznica pogromu Turków i ocalenia Wiednia przez Sobieskiego wypadała u nas w epoce niezmiernie ruchliwej i ciekawej, w epoce, którą słusznie nazwał Lelewel „dobą postępu i odrodzenia kultury i świata”. Po smutnym okresie dwóch Sasów, naród wziął się gorączkowo do pracy organicznej, na wszystkich prawie polach działalności społecznej. Uczni i literaci wyrastają jak grzyby po deszczu, pracują i piszą o wszystkim i dla wszystkich. Światli pijarowie, w ciągu lat kilkunastu, piszą, tłómaczą i wydają tysiące rozmaitych książek szkolnych. Panowie możniejsi zakładają fabryki, sprowadzają z zagranicy mnóstwo rzemieślników, wnoszą dla handlujących bazyry po swych miasteczkach, pragną podźwignąć rolnictwo, zajmują się dobrobytem ludu i reformą Żydów. Rok każdy zaznaczał się uderzającym postępem. W tej epoce wyrosły przedsiębiorstwa Tyzenhauza i sejm Czteroletni. Komisya Edukacyjna stała się w tym czasie najpierwszem i może najzasłużeńszem pośród wszystkich ministerjów oświaty w Europie. Reformuje ona akademje polskie i szkoły, organizuje oświatę ludu, pragnie wychować pokolenie dobrych obywateli, zdolnych do pracy i poświęceń. Ponieważ chodziło o przypomnienie młodzieży czynów wielkich, więc z łoną Komisji wychodzi r. 1783 hasło do uroczystego obchodu wiktoryi wiedeńskiej we wszystkich szkołach krajowych. Mamy przed sobą „List Okólny Prześwietnej Komisji Edukacyi Obojga Narodów, nakazujący uroczysty obchód stoletniej pamiętki zwycięstwa Jana III, Króla narodu polskiego w obronie Wiednia i całego Chrześcijaństwa, do zgromadzeń szkolnych”, wydany d. 7 Lipca 1783 r. i podpisany przez prezydującego w Komisji, Ks. Michała Poniatowskiego, biskupa płockiego. „List Okólny” przypomina „pamiętkę, zamykającą stoletni okrąg w dziejach odniesionego zwycięstwa pod Wiedniem przez Jana III nad mocą Otomańską d. 12 Września r. 1683”. Zachęca do obchodzenia tej pamiętki, „tern

bardziej, im mocniejsze w niej zasilenie znaleźć możemy ku podniesieniu do podobnej chwały. Wszakże jeżeli teraz w ludzkiej nie jest mocy sił osłabionych ożywić, tedy przynajmniej powinno być naszą usilnością w potomkach naszych zostawić broń rozumu, którą przez obywatelską i baczną młodzi edukacją przygotować należy. Tym końcem, sądzimy wam, przełożeni szkół i nauczyciele, uczynić zalecenie (które, że będzie dla was najmiłsze, pewni jesteście), ażebyście spoinie z młodzią szkolną najuroczystszym dziękczynieniem Bogu obchodzili tę stoletnią pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego. Ponieważ ta pamiątka przypada w czasie wakacyjnym, więc się odkłada na dzień 12 Października, gdy już cała młodź do szkół zgromadzona będzie. Nie wątpimy, że i obywatele, uwiadomieni o tern, chętnie z synami swymi na tę uroczystość stawać będą. Każde zgromadzenie szkół za tern obwieszczeniem zaraz wybierze z pomiędzy siebie najzdolniejszego do przygotowania służącej na akt mowy, po którym każdy swoją do Komisji przyśle. Materją do mówienia będą dotknięte wyżej maxymy obywatelskie, które się ukazały w Janie Sobieskim, i przez które ten stał się wielkim w Ojczyźnie”. Dalej w swoim „Liście Okólnym” przebiega biskup płocki treściwie życie wielkiego bohatera i króla; wspomina o przestrogach jego ojca, który, wyprawiając Jana i Marka, synów swoich, za granicę, przestekazuje, *aby się we wszystkim doskonaliłi, prócz tańców, których się uczyć mieli z Tatarami*, aby unikali modnych i wymyślnych naśladowań, miękkością serce, próżnością umysł napawających, które gminne i ciemne tylko oko uderzać mogą. Młodzieńcy zwiedzili Francję, a później Stambuł dla poznania tureckiej potęgi. Wojna Chmielnickiego, zjednoczonego z Tatarami, przyśpieszyła powrót Sobieskich do kraju. Młodzieńcy zastają już tylko matkę, która wita ich wezwaniem do boju z Tatarami i groźbą, że zaprze się synów swoich, jeżeli będą podobni do tych, co pierzchli pod Pilawcami. Biskup płocki zaleca dalej, aby w mowach podczas uroczystości ukazano młodzieży za przykład owych obywateli i wojowników, dochowujących wiernie przyjaźni, dalekich od obłudy, prywaty i zbytku; a rządnych i pracowitych w swych domach, „abyście - mówił dalej - potrafili wszystko to stosować do uczącej się teraz młodzi, rzucając na serca jej nasiona cnót podobnych i męstwa. Cóż teraz po doskonalszej naszych wieków edukacji, kiedy młodzież, chociaż chwalebne wzięwszy od niej prawidła, puszczona potem na wolność i widok złych przykładów próżnowania, nieuszanowania rodziców, miękkości, swywoli, wytwomości, mód rozmaitych, płochego tonu, w też same zdrożności ślepo wpada”. Następnie powiada Michał Poniatowski, że lubo w innych państwach rękodziela, kunsztu i piękne sztuki czynią onym zaszczyt i pomnażają bogactwa, tu u nas są jeszcze niechętni krytycy, powstający na usiłowania Komisji i innych dobrze myślących, którzy zachęcają młodź obywatelską do brania znajomości różnych sztuk i wynalazków, aby, poznawszy ich użyteczność, umieli rozszerzać i wprowadzić te dary przemysłu ludzkiego, bo przez wysyłanie pieniędzy za granicę na sprowadzanie robót różnych kraj się uboży. Mając na myśli szlacheckie uprzedzenia do rzemiosł i przemysłu, woła dalej książe biskup: „I pókiż nieczuli będziemy na tak smutne skutki tyłu przesądów naszych? Wszystkie te, rzucone wam w niniejszem obwieszczeniu uwagi nasze wybrany mówca dokładnie wyłoży. Na was też, przełożeni szkół i nauczyciele, którzy stajecie się godną częścią obywatelstwa, których powołanie

ściśle bierze na siebie obowiązki tworzenia synów obywatelskich, najwięcej zależy, gdy przychodząc do dzieła edukacji z szlachetną duszą, przejęci świętością waszego obowiązku, nieść będziecie silny rozum, obejmujący człowieka i obywatela, gdy młodym i innym przesadami uprzedzonym wykładacie potrafiacie prawdę i cnotę, których posiadanie jest prawdziwą mądrością”. „List Okólny” wykazuje dobitnie, jak Komisja Edukacji pojmowała jasno i głęboko potrzeby kraju i zadanie wychowania publicznego, i w jaki sposób usiłowała spożytkować w tym celu obchód setnej rocznicy pogromu wiedeńskiego. Jakoż, stosownie do zaleceń władzy, w d. 12 października 1783 roku obchodzono nader uroczystość pamiętkę wielkiego zwycięstwa we wszystkich szkołach całej Rzplitej. W uroczystości wzięła gorliwy udział nietylko młodzież szkolna i jej nauczyciele, ale cała inteligencja i tłumy ludu. O jednej godzinie w całym kraju wygłoszono kilkaset mów, a wszystkie prawie wypowiedziane były ustami duchowieństwa, z nastrojem podniosłym o obowiązkach obywatelskich. „Mówcy, zachęcenii „Okólnym Listem” po wszystkich Zgromadzeniach akademickich dali poznać jasnie i uczuć żywo młodym Polakom przymioty cnotliwych, walecznych i rządnych poprzedników”. W Warszawie mówił Jacek Przybylski, nauczyciel prawa w szkołach wydziału mazowieckiego, i mowę swoją powtarzał później królowi, a drukując, dedykował księciu biskupowi płockiemu. Mówca, zaznaczywszy najprzód, że przemawia do obywateli kraju i młodzieży szkolnej, zebranej na obchód stuletniej pamiętki zwycięstwa Jana III nad mocą otomańską, określa dalej, czym jest prawdziwe bohaterstwo i jakim powinien być bohater. „Bohater prawdziwy - prawil w r. 1783 Przybylski - nie jest to srogi zdobywca, który świat żalobą i pustoszeniem okrywa, o którym dochodzą wieści, jak o okropnem trzęsieniu ziemi, lub ogniowym pożarze, i który nie baczy, że najdalejleją sza kraina nie może być kładzona na szali z życiem jednego człowieka”. Dalej przechodzi orator do historycznych objaśnień i powodów, które skłoniły Sobieskiego do pośpieszenia z odsieczą pod Wiedeń i wylicza, jakie przez to zwycięstwo położyl zasługi Jan III dla ludzkości, cywilizacji i Europy. Następnie zwraca się do osoby Sobieskiego, opisując jego młodość i postać, charakter i upodobania. Skończywszy o Sobieskim, zwraca się do młodzieży i podnosi rycerski sposób jej wychowania w dawniejszych wiekach. „Az do czasów Jana III, kilka zydlów, tapczan niedźwiedzią skórą nakryty i para pistoletów na ścianie, były zwyczajnym sprzętem szlachcica. Płakać na niewygodę lub ranę było ostatnią zakałą, a kto w bitwie nie odniósł blizny, nie śmiał się chlubić, że wojował. Młodzianie od lat 14-stu ćwiczyli się w rzemiośle żołnierskiem. Królewicz Jakób, lat szesnastu skończonych nie mający, znajdował się z ojcem pod Wiedniem i Parkanami. Nie mdlały matki i siostry, widząc synów i braci wybierających się do obozu, a pierwsze ich pytanie było po potyczkach: przy kim zostało zwycięstwo?” „Siła narodu - mówił Jacek Przybylski - nie miarkuje się ani gromadą żołnierzy, ani kosztownością gmachów, ani blaskiem obrzędów; szukać jej trzeba w zagonach roli, pod strzechami wieśniaków, w talentach mieszkańców miast, w dzielach krosien i warsztatów, w toku pieniędzy i towarów, w edukacji młodzi. Sto tysięcy piennężnych kupców, drugie sto tysięcy przemysłnych rzemieślników, pięćkroć sto tysięcy pracowitych i majątnych ziemianów, dostatek oświeconych nauczy ciel ów, nie są-ż to wojska, co

kraju strzegą? ramiona, co go wspierają? skarby, co go bogacą? *Niemasz innej drogi do szczęścia, tylko przez dobre nauki i gospodarskie zabiegi*, a cnota i bohaterstwo mogą upewnić jego trwałość.” Bardzo uroczyste obchodzone w r. 1783 setną rocznicę wiktoryi wiedeńskiej w Wilnie. Wyszło też: „Opisanie obchodu stoletniej pamiątki zwycięstwa Jana III nad Turkami pod Wiedniem”, które, ze względu na ciekawe szczegóły i rzadkość druku, przytaczamy tu: „Szkoła Główna W. X. L., stosując się do rozporządzenia Prześwietnej Komisji Edukacyi Narodowej, w Okólnym Liście sobie przepisane, obchodziła z przyzwoitą wspaniałością stoletnią uroczystość pamiątki zwycięstwa Jana III, Króla Polskiego, nad Turkami pod Wiedniem w następujący sposób: „Naprzód dnia 11 miesiąca Października, solenne w Kościele Akademickim odprawiły się exekwie, już to za tych Polaków, którzy dla obrony całego Chrześcijaństwa, walecznie potykając się pod Wiedniem, na placu polegli, już to za owych, którzy, zostawszy zwycięzcami, na usłudze ojczyzny potym pomarli. Na ten koniec, wśród kościoła postawiony był kolos na postumencie 12 stóp wysokim a 18 w kwadrat szerokim, nakształt piramidy, niby z ciosów kamiennych ułożonej, na której wierzchołku stał posąg Minerwy, z przyzwoitemi jej znamionami, trzymającej portret walecznego Króla Jana Iii-go. U nóg jej, z jednej strony był lew, oznaczający męstwo Polaków, z drugiej Turczyn w pętach; niżej trochę w przepasce architektonicznej był napis: *Joanni III Regi Poloniae Imictissimo, suisque commilitonibus, qui pro servanda Imperii Romani sede, ac salute universae Christianae capita sua devovere ad Yiennam Austriae. Anno 1863.* („Janowi III-mu, niezwyčajonemu Królowi Polskiemu i współtowarzyszom jego, którzy dla ocalenia stolicy Państwa Rzymskiego i całości Chrześcijaństwa, życie swoje poświęcili pod Wiedniem”). Cała wysokość tej piramidy, sięgając niemal sklepienia kościelnego, piękną z całym kościołem czyniła eurytmia: z przodu, przed postumentem piramidy, podniesiona była, na 4 stopy wysoka, na 18 na wszystkie cztery strony szeroka, baterja; na nią zatoczono 4 śpizowe z lawetami armaty, przy których stało 8 kanonierów i 2 unter-oficerów od artylerji z bronią; w pośrodku tej baterji, między armatami, na wspaniałym postumencie, stała osoba smutna, wyrażająca płaczącą Ojczyznę nad stratą walecznych swoich synów, z napisem: *Quomodo ceciderunt fortes inpraelio.* („Jakżeż-to padli dzielni w bitwie!”). Obok tej osoby, przy postumencie, stał genjusz wojenny w smutnej postaci, gaszący swą pochodnię w dół obróconą, nad całą zaś baterją rozpięty był namiot, niby w zdobycy nad Turkami zabrany, którego cztery podniesione pawilony utrzymywali niewolnicy tureccy, do armaty przykuci; na samym pawimencie przy rogach baterji stały dwie piramidy, z flint, pancernów i chorągwi ułożone. Tak zaś dobrze to wszystko do zalosnej pompy stosowane było, że ledwie kto był, który-by, uważając przodków naszych nieśmiertelne czyny, nie zapłakał, albo przynajmniej osobliwym sposobem nie czuł się być wzruszonym. Przed tą rycerską mogiłą odprawiły się wigilje od godziny 6-ej rannej, aż do 11, przy licznych Mszach Św. i niezmiernym tłumie ludu. Po godzinie 11 -ej nastąpiła wielka Msza, przez J. X. Zienkowicza eks-sekretarza Litewskiego, Dziekana Katedralnego Wileńskiego, biskupim obrzędkiem śpiewana, w przytomności J. O. Xiążęcia Massalskiego, Biskupa Wileńskiego, prezidenta Komisji Edukacyi Narodowej i J. X. Kossakowskiego,

Biskupa Inflanckiego, JJ. XX. Suffraganów, Prałatów i całej prześwietnej Kapituły, oraz najdystyngowańszych gości, a mianowicie: Tyszkiewieźowej Wojewodziny Smoleńskiej, Niesiołowskiej Wojewodziny Nowogrodzkiej i Księżny Szeffowej Massalskiej. Senat akademicki w żałobnym ubiorze, otoczony od szkół wyższych i niższych, asystował temu nabożeństwu wespół kościoła. Nazajutrz w tymże kościele ukazał się wspaniały kolos z wczorajszej piramidy, w tryumfalną kolumnę zamienionej, z rozmaitemi ozdobami, do okoliczności zwycięskich tryumfów stosowanemi; osobliwie jednak ciekawie zabawił oko orzeł polski, pod skłapieniem na powietrzu wiszący, a w szponach swoich z buńczukiem namiot niby wezwrowski, z rozpiętymi pawilonami, nakształt baldachimu utrzymujący, pod którym na wspaniałej kolumnie widać było posąg Marsa, na którego tarczy był portret Jana III, zwycięskim laurem uwieńczonego, u nóg zaś jeńcy tureccy w kajdanach. Postument kolumny, 12 stóp wysoki, a 18 na wszystkie strony szeroki, otaczały bagnety, nakształt sztukietów ustawione, na którym po rogach stało 4 grenadierów z pułku szóstego. Na kolumnie był ten napis: *Jussupraefectorum educationis publicae. Memoria victoriae de Turcis partae ab invictissimo Rege Poloniae Joannē III ad Yiennam Austriae anno 1683.* (Z rozkazu Komisji Edukacyjnej Narodowej. Pamiątka zwycięstwa odniesionego przez niezwyciężonego Króla Polskiego Jana III pod Wiedniem”). Na dole zaś cytata z drugiej księgi Machabeuszów: *Communi consilio decreverunt, nullo modo diem istam absque celebritate praeterire.* („Jednogodnie postanowiono nie pominać dnia tego bez uroczystego obchodu”). Baterją otaczały czterdziesto-funtowe żelazne kule, po brzegach kształtnie ułożone. Przez cały poranek, kościół, acz tak wielki, niezmiernym jednak ludem był zawsze napelniony. Po godzinie 10, za zebraniem się całego państwa tu przytomnego, Książę Jmśc Pasterz (Biskup Wileński Massalski), przy licznej asystencyi Ichmość XX. Biskupów, Prałatów, Kanoników, całego duchowieństwa i Senatu akademickiego, otoczonego wyższemi i niższemi szkołami, w zwyczajnej paradzie stojącemi, oraz przy wdzięcznej muzyce, miał Mszą wielką, biskupim obrządkiem, podczas której J. X. Karpowicz, doktor i aktualny św. teologii w Akademii tutejszej profesor, Kanonik kolegiaty Poznańskiej, proboszcz preński i grażyski, z niezmierną satysfakcją miał kazanie, do którego uczynił wstęp ze słów Pisma Świętego: „Rozszerzył chwałę ludu swego, ochraniał obzoły mieczem swoim, odpędzeni są nieprzyjaciele pogromem jego, zrządzone jest wybawienie w rękę jego, i w wiek pamięć jego w błogosławieństwie”. Po Mszy, Książę Jmśc Pasterz nasz, na podziękowanie Bogu zastępów za dane zwycięstwo Polakom nad Turkami, zaintonował: *Te Deum laudamm.* O godzinie 4 z południa w tymże kościele, w przytomności Księcia Jmci Pasterza naszego, Ichmość XX. Kossakowskiego, Biskupa Inflanckiego, Łopacińskiego, Suffagana Żmudzkiego, i całej prześwietnej Kapituły, oraz Senatu akademickiego ze wszystkiemi szkołami, i innych dystyngowanych gości, i licznie zgromadzonego ludu, J. Ks. Mackiewicz, nauk wyzwoionych i filozofii doktor, wiceprofesor w Akademii Wileńskiej, a w Kolegium moralnem sekretarz, miał wyborną mowę w łacińskim języku, do tej, tak wielkiej uroczystości stosowną, w której wyliczył źródła i zasady dawnej Polaków sławy, naprzód: z rządu, karności i ekonomii domowej, po wtóre: z uszanowania

zwierzchności i władzy sejmowej, królewskiej i wojskowej, potrzebie, z szacunku i obrony religii, naostatek z męstwa i biegłości w sztuce rycerskiej, wynikającej; ukazawszy przy tem, jako Jan III, gorliwy swych przodków naśladowca, stał się potomnym Polakom, jako dobry obywatel, sławny Król i dzielny bohater, do pomienionych cnót przewodnikiem, jak najusilniej zachęcał swych słuchaczy do wskrzeszenia staropolskiej cnoty, męstwa i sławy. Przez te dwa dni pułk szósty Książąt Massalskich z artylerją litewską, w pięknej paradzie, wśród kościoła uszykowany, powiększał wspaniałość tego festynu. Kolos tryumfalny i piramida ze wszystkimi ozdobami, w pięknym i wspaniałym guście architektonicznym ułożone, dziełem były i. p. kapitana Knakfusa, architekta Jego Kr. Mości. Tym sposobem zakończyła się ta stoletnia uroczystość, z niezmierną wszystkich satysfakcją, którą powszechnie widać było w oświadczeniach, Szkole Głównej od wszystkich dystyngowanych osób czynionych, osobliwszy zaś dał onej dowód J. Ks. Kossakowski, Biskup Inflancki, ofiarując publicznie w kościele, przed mową łacińską, tej-że Głównej Szkole medal złoty od 30 czerwonych złotych, bity na koronację Jana III, któremu Akademia naprzód przez W-go Rektora swojego, potem przez uczynioną z pomiędzy siebie deputacją, za tak drogi prezent w najczystszych wyrazach złożyła podziękowanie. Na trzeci dzień, za zgromadzeniem się do sali akademickiej wszystkich szkół i licznych gości, w przytomności J. Ks. Kossakowskiego Biskupa Inflanckiego, Łopacińskiego, Sufragana Żmudzkiego, Bohusza, prałata, koadjutora kantora Wileńskiego, J. Ks. Szalewicz, nauk wyzwolonych i filozofii doktor, w szkołach podwydziałowych wymowy profesor, wyborną miał w polskim języku mowę, do tej uroczystości stosowną⁷. Obchód setnej rocznicy zwycięstwa nad Turkami nasunął Stanisławowi Augustowi piękną myśl wzniesienia pomnika bohaterowi na moście Łazienkowskim. Jakoż, w pięć lat później, stolica kraju była znowu świadkiem uroczystych zabaw i widowisk, wyprawionych przez króla z powodu odsłonięcia pomnika, które to owacje były niejako dopełnieniem pamiątkowego obchodu z roku 1783. Upokorzenie, którego w r. 1683 doznali Niemcy aushajacy, gdy cesarz ich, Leopold I-y, umknął przed Kara Mustafą, a oblężoną stolicę cesarstwa uratował król ościenny, upokorzenie to przypomniał mieszkańcom Wiednia Napoleon I, gdy senator jego Neuchateau, po wkroczeniu Francuzów do stolicy naddunajskiej w r. 1805, rozrzucił drukowaną odezwę, przeważnie chwale oręża polskiego i Janowi III, a niewdzięczności polityki austriackiej poświęconą. „Niemiec zwał się całej Europy zasłoną - czytamy w tej odezwie - ale to wtedy, kiedy go Polak bronili Ów Sobieski, zwycięzca pod Chocimem, wybawca Wiednia, który przetrzaskł Sultanowi, sławę Polakom zostawił, z góry Kalenbergu spojrzawszy na obóz Turków, potrafił walecznym męstwem zajadłość straszego Mustafy pokonać, i mury Wiednia rozpaczą objęte ocalić, a tron, wiarołomstwem upodlony, utwierdzić. Jakaż wdzięczność Austrii dla takiego dobroczyńcy? Oto właśnie słyszę głos Sobieskiego: „Byłem zbawcą Wiednia i chlubiłem się, gdy mnie Leopold przeraźliwym krzykiem do ratunku wzywał i Niemcy, drżący przed jarzmem muzułmanów! Otóż z tak okropnego Austrja wydzwigniona losu, tylekroć została niewdzięczną, a ten smutny owoc mojej waleczności jakże cierpką daje się

czuć goryczą dla narodu dzielnego... Lecz Bóg zesłał na nich bicz Francuzów” i t. d. Całą odezwy francuskiej nie przytaczamy, jeno ten krótki wyjątek w polskim brzmieniu.

Rodela, rondela - rodzaj puklerza czyli paiza. Szczerbic pisze w XVI wieku: „Puklerz albo rodele drewniane, skórą powleczone”. Petrycy powiada: „Szlachcic powinien mieć rysunek wszystek: kopję, zbroję, rodele, szablę, koncerz abo pałasz i wszelkie do konia potrzeby”.

Rodgisar u Reja, rotgisarz u Klonowicza, inaczej rutgiser, później ludwisarz, ten, „co mosiadzowe rzeczy leje”, jak się wyraża Knapski.

Roduś. W Podlaskiem, koło Siedlec - pisze Łuk. Gołębiowski - w drugi dzień Zielonych Świątek jest zwyczaj starożytny, że gromada chłopców pędzi wołu, na którym przywiązany bałwan, wypchany słomą, w siermiędze, czapce i butach. Wół bieżący przez wieś, a wszyscy obecni wołają: Roduś! Roduś! W rachunkach domowych królewicza Zygmunta I z pierwszych lat XVI w., gdy rządził Śląskiem i mieszkał w Głogowie, zapisane są datki dla tych, którzy przychodzili *cum dracone et cum Rodis - cum castro ad modum Rodis* (Pawiński: „Młode lata Zygmunta Starego” str. 162). Jerzy Sam. Bandtkie pisze w „Pamiętniku Warsz.” (t. XXI, r. 1821), że widział zwyczaj o półtorej mili od Wrocławia w Lastkowicach i innych wsiach polskich, jak parobczaki, pasący konie, o świcie pierwszego dnia Zielonych Świątek wyjeżdżali do gonitwy. Metą bywał drąg na górze postawiony, a kto najpierwszy u niej stanął, tego okrzykiwano królem, kto ostatni, zostawał „rochwistem”. Młodzież wracała z królem na czele, któremu rochwist służył za błazna wieziony na wózku o dwóch kółkach, umajonym zielenią. Wstępowano z nim do gospody i domów, zbierając podarki na biesiadę wieczorną, a rochwist za to figle rozmaite pokazywał.

Rogowe przy sprzedaży rogacizny oznacza taki sam podarek dodatkowy, jak odudzne dla masztalera przy sprzedaży konia.

Rogowszczyzna - opłata pobierana na Rusi przez dziedziców za prawo wypasu bydła rogatego na ich ziemiach.

Rogówka. Moda noszenia rogówek czyli krynolin trwała za czasów Augusta III Sasa około lat 15. Kitowicz opowiada, że nastąpiły niedługo po salopach, małe z początku, potem u dołu do 3 łokci średnicy nabrały. Były to spódnice z płótna, na 3 obręczach z rogu wielorybiego czyli fiszbinu rozpięte. Pierwsza z nich była w pasie, druga na wysokości kolana, trzecia w pół łokci. Kitowicz powtarza anegdotę ówczesną, że w zwadliwych kompanjach rogówki służyły za fortece dla tchórzów. Niejeden zajęczego serca paniczek, gdy szlachta, porwawszy się do szabel, lby sobie karbowala, skrywszy się pod rogówkę której z dam, w dobrym zdrowiu przesiadział zawieruchę, tam go bowiem nikt atakować nie śmiał.

Rohatyna (z czeskiego), rogacina po polsku, stara nazwa włóczni pięciolokciowej, zapewne od tego pochodząca, że z boku u tulejki czyli nasadu miała rodzaj rogu. Podając tutaj rysunek grotu czyli żeleźca rohatyny ze zbiorów p. Bisier, odsyłamy czytelnika do wyrazów: oszczep i włócznia. Niektórzy posiadali sztukę ciskania rohatyną w nieprzyjaciela. Wargocki pisze np.: „Rohatyni wyciskawszy, do szabel się rzucili”.

Roki w języku prawniczym polskim oznaczały terminy, w których się do sądu

stawić było trzeba, a więc i same sądy i pozwy do nich. Rok nadworny znaczyl pozew ustnie objawiony czyli ustne zawołanie do sądu. Rok zawity oznaczał termin konieczny, odroczyć się nie mogący. Rok licowy znaczyl termin sądenia przestępny schwytanego na gorącym uczynku, z okazaniem przedmiotu winy (ob. Lice, *Enc. Star.* t. III, str. 143). Roki bartne były to terminy do sądenia spraw bartnicznych w sądach bartnych, przez podstarościego bartnego najprzód co 2, potem co 4 a w końcu co 6 niedziel odbywanych. Rokować znaczyl wezwać ustnie do sądu, bez wręczenia pisma. Takie rokowanie czyli zawołanie do sądu dozwolone było tylko w sprawie zgwałconego bezpieczeństwa; w obrębie trybunału nastąpić mogło za decyzją trybunału; sam marszałek lub przyzdyent nie mógł tego dokonywać. Rokowanie, będąc pozewem, nie znaczyl wyroku. Roki walne znaczyl to samo, co dawne wiece, na których obyczajem piastowskim zasiadał i sądził monarcha lub zastępujący go wojewoda czy starosta. Po zaprowadzeniu trybunałów roki walne straciły swoje znaczenie. W księstwie Mazowieckiem, za udzielnych książąt, wszelkie obrady sejmowe, jako zarazem najwyższe sądy, nazywały się „rokami walnymi”. Roki ziemskie znaczyl kadencje sądu ziemskiego, na którym zasiadałi sędziowie i podsędkowie ziemscy. Roki male czyli Roczki, Poroczki, były to miesięczne lub kwartalne kadencje, zwykle po miastach sądowych, czyli sądy grodzkie. Sądziłi na nich do wysokości 30-tu grzywnien głównie komornicy czyli zastępcy wojewodów, podkomorznych, sędziów i podsędków, rozstrzygając sprawy uboższej szlachty i kmieci, na prawie polskiem osiadłi. Bywały jednak wypadki, że na roczkach zasiadałi i sami królowie, np. w r. 1400 widzimy Władysława Jagiełłę, gdy w Poznaniu sądził sprawy rozmaite. Łukaszewicz w dziele „Obraz Poznania” powiada: „Król Wład. Jagiełło zjechał do Poznania i sądził poroczki ziemskie. Zasiadałi na nich przy królu Dobrogost, arcybiskup gnieźnieński, Wojciech, biskup poznański, Tomko, jenerał wielkopolski, i sędziwy Ostroróg, wojewoda poznański. Sądził król te poroczki lada gdzie, jako to w gospodzie Abrahama Żyda (*in stuba Abrahami Judei*), u dominikanów w klasztorze; często na zamku, na ratuszu, w domach mieszczan, na ulicy u burgrabiego jeneralnego, pod zamkiem, na jakimś placu albo na moście, pod domem jakiegoś złotnika poznańskiego. Na tych poroczkach bywało bardzo wiele spraw; dnia oznaczonego nie miały, przeto sądził je król, kiedy chciał, zasiadał na nie albo rano albo wieczorem. Równie przy królu jak i w nieobecności jego sądziłi wszyscy urzędnicy ziemscy. W nieobecności króla przyzydowali biskupi poznańscy lub wojewodowie. W r. 1420 uchwalono, aby roki ziemskie najprzód raz na miesiąc w każdym powiecie bywały, potem w r. 1441 postanowiono, aby 4 razy do roku odprawowane bywały. Toż potwierdzono i za Jana Olbrachta w roku 1496. W ziemiach ruskich sześćkroć do roku bywały podług uchwały z r. 1523. Potem trzy razy tylko do roku, a to dlatego, aby czwartą kadencją sądziły się Wieca, t. j. *Colloquia Generalia*, na miejscach w statucie wyrażonych, do których to wieców służyła w wielu sprawach apelacja do roków powiatowych. W województwach wielkopolskich tylko dwakroć: a mianowicie roki ziemskie poznańskie odbywały się pierwsze we dwie niedziele po Wielkiejnocy, a drugie po święcie Narodzenia P. Maryi, a kościańskie we dwie niedziele po pierwszych i drugich. Gdyby dla sejmików deputackich, na których obierano deputatów do

trybunału, lub z powodu sejmów walnych, roki ziemskie dojść nie mogły, to „sąd Ziemi powinien insze czasy naznaczyć i obwołać 4 niedziele przed sądzeniem onych, i to obwołanie w akta grodzkie zapisać. Tak wiele jednak razy przez rok sądzić się mają, jako w prawie opisano” (*Vol. legum*, II, f. 789).

Rokosz. Roku 1526 nastąpiły w Węgrzech głośnie objawy anarchii i tłumne sejmy szlachty węgierskiej na polu, zwanem Rakosz, pod Pesztem. Pograniczne i odwieczne stosunki Polski z Węgrami, zbliżony ustrój konstytucyjny i związki dynastyczne Jagiellonów stały się powodem, że zaburzenia węgierskie wywrzeć musiały silny wpływ na umysły szlachty polskiej. To też w następnym dziesiątku lat objawiły się podobne wstrząśnienia i u nas, a mianowicie tak zwana „wojna kokosz” r. 1537 na polu pod Glinianami i Lwowem. Dekret sądu sejmowego z r. 1538 nazwał głównych przywódców wojny kokoszej rokoszanami, uznając w nich podobny charakter zbrojnej opozycji, jak węgierska na polu sejmowem Rakosz (Rakos po węgiersku czyta się Rokosz). Zjazdy rokoszowe nie oznaczały wcale buntu poddanych, ale zbrojną opozycję przeciwko władzy królewskiej, którą to opozycję rokoszanie uważali za „ostatnią ochronę każdej wolnej Rzeczypospolitej”. „Słowo rokosz hasłem było w Polsce, na którego wydanie każdy szlachcic obowiązany był stawać zbrojnie dla zabezpieczenia powszechnego przeciw przemocy króla i senatu” (Skrzetuskiego „Prawo polskie”, I.1, str. 318). Zjazdy rokoszowe starały się usilnie o zniweczenie uroku, jaki majestat królewski zawsze w Polsce wywierał, chciała bowiem szlachta za pomocą rokoszu poddać swemu sądownictwu samego króla i wszystkich ministrów i senatorów. Przeciwno doktrynie rokoszowej wystąpiono z wybornymi traktatami, które z dojrzałym rozumem stanu dowodziły, że rokosze jedynie zgubę państwu przynieść mogą. Rokoszów i zjazdów rokoszowych odbyło się nie mało. Najgłośniejszym ze wszystkich w dziejach polskich stał się rokosz lanckoroński Zebrzydowskiego, który przez dwa lata trzymał Rzeczpospolitą w zamęcie, aż skończyła go bitwa pod Guzowem d. 6 lipca 1607 roku. O rokoszach pisali obszerniej: Henryk Szmít, August Sokołowski, Al. Rembowski i inni.

Roraty. Od początkowych słów: *Rorate coeli* - nieba, spuściec rosę, zowie się msza, która w Polsce od niepamiętnych czasów przez cały adwent się śpiewa na cześć N. M. Panny. Msza ta ma miejsce przed świtem, symbolizując, iż ziemia cała pozostawała w ciemnościach błędu, gdy Jezus, światło świata, miał przyjść. W tej też myśli do sześciu świec woskowych dodaje się siodma w pośrodku, nad inne wyższa, symbolizując Najświętszą Pannę, która jako jutrzienka poprzedziła światło sprawiedliwości Chrystusa. Lud w Polsce zawsze się na roraty licznie gromadził, tern miłość swą dla N. M. Panny okazując. Królowie polscy okazywali szczególną pamięć dla tego nabożeństwa, łożąc koszta na śpiew i duchownych. W Krakowie założono na to kolegium Rorantystów. W djecezjach: plockiej, warszawskiej, wrocławskiej, kieleckiej, sandomierskiej, lubelskiej, sejmeńskiej, zmużdzkiej i zytomińskiej, jak ich rubrycelle wskazują, śpiewają się roraty codziennie podczas adwentu, nawet w wigilję Bożego Narodzenia. W djecezjach mohilowskiej i wileńskiej ostatni ten dzień wyjmuje się. W krakowskiej, poznańskiej i gnieźnieńskiej nie śpiewa się ich tylko w pierwszą niedzielę adwentu i w wigilję Bożego Narodzenia. W książce pod tytułem „Ozdoba Kościoła katolickiego”,

napisanej w roku 1739, w rozdziale „O siedmiu roratnicach” (świecach) znajdujemy wiadomość, że „osobliwie i w Polsce prawie tylko tej używają ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny a przyjął (w Krakowie) Bolesław Wstydlivy (jako Bzowjus i Nakieljus świadczy), którzy uważając, że trzeba się z wiarą, świecącą dobrymi uczynkami, na Sąd Boski stawić wraz z siedmiu stanami, gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem”. Przystępował do ołtarza najprzód król i na najwyższym lichtarzu siedmioramiennego świecznika stawiał zapaloną świecę, mówiąc: „Gotowy jestem na Sąd Boski!”. Drugą imieniem duchowieństwa na lichtarz poboczny wstawiał biskup, mówiąc: *Paratus sum ad Adventum Domini*. Trzecią stawiał senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą oracz. Wyznanie gotowości do Sądu ostatecznego czynione jest z powodu, że z narodzinami Chrystusa łączy się w awdencie zapowiedź Jego drugiego przyjścia w dzień Sądu. Uroczytemu i tak upodobanemu w Polsce od doby Piastów nabożeństwu Ludwik Kondratowicz (Syrokomla) poświęcił wiersz p. n. „Staropolskie oraty”:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą oraty
Siedmio-ramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
I każdy jedną świecę rozzarza:
Król - który berłem potężnem włada,
Prymas - najpierwsza senatu rada,
Senator świecki - opiekun prawa,
Szlachcic - co królów Polsce nadawa,
Zołnierz - co broni swoich współbraci,
Kupiec - co handlem ziomeków bogaci,
Chłopek - co z pola, ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli,
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.

Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny.

Rostrucharz, pierwotnie rostuszar (*Rostauscher*), z którego (jak mówi Bruckner) już w XV wieku rostucharza a później roztrucharza zrobiono - stręczyciel w kupnie koni, rajfur koński a nieraz i ludzki. W *Vol. leg.* znajdujemy: „Roztrucharze, co końmi kupczą, płacą od osoby po złt. dwa” (t. II, f. 984). Rostrucharza, który ludźmi kupczył, nazywano: martauz lub ludokrajca (ob.). Klonowicz pisze o takim we Flisie:

Niecny rostrucharz z uczciwemi ciału
Kupczy dzień cały.

Rośliny miłośnicze. „Oj! dolaż moja, dola!” Tak biada dziś, w ludowej pieśni, opuszczona przez kochanka dziewczyna. Tak biada dziś i biadała podobnie przed wiekami, bo rzecz jest ogólnie ludzka. Jak odzyskać wzajemność ukochanej osoby? Czyż na miłość niema lekarstwa? Rozsądek i psychologia mówią, że niema. Ale od czegoż magja? Magja rozporządzała zawsze czarnoksięskimi środkami. Przecież już w literaturze sanskrytu znajdujemy wiele roślin, którym przypisywano takie magiczne własności. Znajdujemy je u greckich autorów i w literaturze łacińskiej; najobficiej w tej kopalni przesądów klasycznego świata, która się nazywa historją naturalną Plinjusza. Wprawdzie autor ten zastrzega się, że nie obznajmia czytelników z napojami miłosnymi, ale przecież mówi o niejednej miłośniczej roślinie i wierzy w jej skuteczność. Ten bazarz był jednym z najpopularniejszych autorów, znanych średnim wiekom; czytano go, komentowano i wierzono weń święcie. Jednakże o miłośniczych roślinach nie wiele można się doczytać w literaturze średniowiecznej, dlaczego, wyjaśnia nam to Szymon Syreński w swoim „Zielniku”, z r. 1613, w ten sposób: „Mądrzy a rozumem się sprawujący, chocia Paganie czary i gusła zawsze ganili i w nienawiści mieli, jednak najbardziej czary miłości, bo te same rozum i zdrowie psują i odejmują. Przeto zawierali wrota wiadomości ziół i skutków ich, do takowych nieprzystojnych spraw używania i zatem są tak od nich pokryte, że zaledwie jeden z kilkudziesięciu ziołopisów może się znaleźć, któryby takowych kształt i wyobrażenie, nietylko ich moc i skutki poznać mógł”. Trzeba dodać, że średniowieczni autorowie mieli niezmierny respekt wobec klasycznych autorów i powszechnie nie śmieli niczego dodawać, czego w ich pismach nie znajdowali a o czem wiedzieli. Ale przesądne wierzenia o roślinach miłośniczych, jak wogóle wszystkie przesady, rozchodziły się po Europie wraz z cywilizacją nietylko drogą literacką, ale także za pośrednictwem usznego podania, przez zetknięcie się Rzymian z podbitymi barbarzyńcami, którzy je od panów swoich przejmowali. Przesady te szły do nas od Zachodu a od nas dalej na Wschód. Dostawały się najprzód do klas wykształconych a od nich schodziły do ludu. My dziś nie mamy wyobrażenia, bez odczytania się, jak najróżnorodniejsze przesady o roślinach były rozpowszechnione wśród wykształconych nawet warstw społeczeństwa, przez całe wieki, aż po koniec XVIII stulecia. Od zarania cywilizacyi wyobrażano sobie, że rośliny - pod pewnymi warunkami - mają władzę wkraczać nietylko w sprawy miłosne, ale we wszystkie wogóle sfery fizycznych i psychicznych działań. Przecież z kilku tylko popularnych ksiązek zebrałem w moim „Zielniku czarnoksięskim” przeszło 1300 takich przesądów ze świata roślinnego a bez wielkiego trudu możnaby tę liczbę zapewne podwoić. Początków szerzenia się u nas przesądów o roślinach miłośniczych nie możemy śledzić, bo nie mamy odpowiednich źródeł. Dopiero w XV w. znajdujemy liczne rękopisy z nazwami roślin, które zebrałem w mojej Średniowiecznej historii naturalnej (1900). Tam odrazu znajdujemy cały szereg roślin miłośniczych. Jest więc tam mowa o pewnym poroście, który w kształcie brody zwiesza się w lasach z gałęzi drzew obumierających i nazwany jest „Całuj mnie”. Najczęściej

wspominany jest „nasięźrzal”, najgłówniejsze magiczne ziele miłości, małeńka i szczególna paproć, o której będziemy mówić niebawem szczegółowo. Obok niego występuje i lubczyk i wiele czarodziejski dziewięciornik. W ogródkach średniowiecznych - jak się z tych rękopisów dowiadujemy - hodowano różę miłości, którą z łacińskiego *philirosa* nazywano fioletką. Jest to kwiat pochodzący z południowej Europy, który się utrzymywał w naszych ogrodach od początku zeszłego wieku. Jest powszechna tradycja, że go Krzyżowcy sprowadzili do Europy. Skoro to jest południowo-europejska roślina, tylko tyle może być w tern prawdy, że podczas wypraw krzyżowych dostała się stamtąd i na północ Europy. Nie brakło wówczas w szlacheckich dworkach i kwiatu miłości (*flos amoris*), zwanego wówczas brunatem lub szarlatem. Jest to gatunek amarantu, którego widokiem cieszyły się jeszcze nasze prababki, a który dziś daje się ledwo odszukać gdzieś przy wiejskiej chacie. W XVI w. mamy już nietylko zapisane nazwy roślin ale i wiadomości o nich szczegółowe, literatura botaniczna tego wieku nie jest skąpa. Odnajdujemy też w niej te średniowieczne rośliny, o których powyżej była mowa. Przybywa nam obok nasięźrzału inna paproć ze szczególnymi liśćmi podobnymi do widoku księżycy na nowiu, który z tego powodu (księżyc = miesiąc) nazywano miesięcznikiem a także nasięźrzałem, co wskazuje, że i ją podobnie jak prawdziwy nasięźrzal miano za roślinę miłośniczą. W XVI też wieku, pewien chwast ogrodowy, którego parami siedzące owocki łatwo czepiają się sukien, nazwany jest po raz pierwszy przychodzą. Ta parzystość owoców oraz ich przyleganie pasowały te roślinę na rycerza miłości. Marcin z Urzędowa, który pisał swój „Herbarz” w pierwszej połowie XVI wieku, rozpisuje się o tern, czym jest prawy kwiat miłości i sądzi, że nie amarant ale pewien gatunek polnych szarotek należy zań uważać. Zyskujemy w ten sposób jedną więcej roślinę miłośniczą a zarazem przykład, jak pewien autor dowolnie przenosi nazwę z jednej rośliny na drugą, wskutek czego z biegiem czasu i przesądne wierzenia, odnoszące się do jednej, przechodzą na całkiem inną, której poprzednio takich własności nie przypisywano. Podobnie było z dziewięciornikiem w średnich wiekach, którą-to nazwę odnoszono wówczas do trzech różnych roślin W XVI w. ustala się to miano i bywa używane na oznaczenie jednej tylko rośliny. Marcin z Urzędowa opowiada nam o dziewięciorniku następującą legendę: „O tym zieleu powiadają, iż gdy jeden mąż wziął złą wolę przeciw żenie, aby ją zabił, i wywiódł żonę do lasu, aby tam uczynił swę wolej dosyć, ona idąc urwała tego ziołka i trzymała, a mąż stracił swą myśl złą, także drugi i trzeci raz. A przeto mniemają być to ziołko *anacampserum* Plinii” - i tą legendą tłómaczy, dlaczego dziewięciornik na Rusi nazywają „przywrotem”, że przywraca do miłości. W XVI też wieku dowiadujemy się jakie znaczenie miał wyraz nasięźrzal i że owe napoje miłosne, o których Plinusz nie chciał pisać, były powszechnie znane. W pierwszym bowiem obszerniejszym słowniku łacińsko-polskim J. Mączyńskiego, wydanym w Królewcu 1564 r., znajdujemy pod wyrazem *philtrum* (latine amatorium) przekład taki: „trunek, konfekt, potrawa albo wab niejaki, który w gamractwie dla miłości bywa zadawan, nasięźrza, szalona miłość, pódz za mną, niekörtzy zową”. Z początkiem XVII w. dowiadujemy się kto zajmował się praktyką przyrządzania nasięźrzałów. W r. 1614 wydał jakiś anonim pod

nazwiskiem Januarius Sowizdralius książeczkę pod tytułem: „Peregrynacja dziadowska”. W tern pisemku dwu dziadów Marek z Bałabanem wybierają się do Częstochowy i chcą wziąć z sobą dwie baby Fruchnę z Krawczonka jako bardzo uzdolnione do wyludzania od ludzi pieniądze, bo:

„Rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają,
Którymi ludzi kadząc wiele pomagają.
Do tego u szlachcianek mają zachowanie,

Nuż która chce, by się jej wszyscy zalecali,
Da i czerwony złoty, by jej udziałali.
To już Babki zajmują niemalymi dary,
Zeby jako zamamiła pacholki bez czary”.

W dalszym ciągu tego opowiadania chwali się: „Zwoninka stara” co umie. Między innymi mówi:

„Dziewki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,
Uczynię co nie będzie nigdy dzieci rodzic.
Zamaż nigdy nie pójdzie, której ja chcę zgoła,
Uczynię to a prędko, bo mam takie ziola.

Szymon Syreński uzupełnia w swoim Zielniku ten obraz, gdy mówi: „...głupstwo i szaleństwo zielu temu, albo owemu, to przypisować, albo od bab obrzydliwych, czarownic i czarowników, od szalbirzów i oszustów, od miasta do miasta biegających i tułających się tego szukać i sobie obiecować, co rychlej i pewniej samo przyrodzenie, uroda, gładkość, obyczaje cudne sprawować mają”. Syreński rzuca gromy - jak już widzieliśmy powyżej - na takie praktyki. Przestrzega, żeby nie szukać „po lesiech, górach, po skałach ziela miłości, rzeczy wietrznej albo nocnego cienia”. Ale swoją drogą opisuje te ziola i o niejednym jeszcze innym nasięźrzale czyni wzmiankę, wprawdzie zwykle krótko i wężlowato w ten sposób np. jak o miłości: „Fraucymer używa tego ziele do zjednania miłości”. To stanowisko Syreńskiego i innych naszych zielnikarzy, że nie wypada uczonemu człowiekowi wdawać się w takie rzeczy, sprawia, że mamy podane przez nich ledwo jakieś wzmianki o magicznych roślinach a brak nam szczegółów w *jaki sposób* ich używano. Jednakże to, co od średnich wieków do XVIII w. żyło wśród całego społeczeństwa a zaczęło wśród wykształconych jego warstw znikać pod wpływem oświaty Stanisławowskiej epoki, żyje w wielu razach do dziś dnia wśród naszego ludu. Z jego to dotychczasowych praktyk możemy sobie uzupełnić obraz używania środków miłośniczych w dawniejszych czasach. Wiemy więc z literatury ludoznawczej, że kości z nietoperza, szczątki trumien, święcona kreda i t. p. przedmioty bywają używane przez lud w celu osiągnięcia wzajemnej miłości. Do bardzo pospolitych środków należy jabłko, które dziewczęta rozkrawajają dwie połówki, nosząc je albo na szczytach piersi albo pod pachami; skoro połówkę tak magicznie uzdolnioną zje chłopiec, musi zapalać gorącą miłością do kobiety, która

je nosiła. Ale na czele środków miłośniczych naszego ludu stoi ów nasięźrzał, który, jak widzieliśmy, oznaczał w XVI w. wogóle philtrum. Rzecz jest znana a nazwa zupełnie zrozumiała. Zamiast „zobaczyłem” mówimy niekiedy „uźrzałem”; nasięźrzał znaczy więc na-się-źrzał czyli na-się-patrzał. W samym tem nazwaniu jest więc powiedziane, że ma zdolność zwracania ludzi ku sobie. Nasięźrzał jest maleńką paprocią, bardzo szczególną, bo mającą jeden tylko listeczek, z którego pochwiastej nasady wychodzi cienki kłosek z owocowaniem. Wygląda to jakby język węża wychodzący z liścia - przez analogię wąż wysuwający się z zieleni, żeby kusić Ewę. Wiemy, że została skuszona. Nic więc dziwnego, że roślina, będąca w wyobraźni uosobieniem sceny kuszenia niewiasty w raju, została przedewszystkiem magiczną rośliną, mającą mieć zdolność jednania miłości. Czarodziejska roślina staje się w ręku człowieka magiczną czyli z nadprzyrodzonymi własnościami często dopiero wówczas, jeżeli będzie bądź zebraną w szczególniejszy sposób, bądź jeżeli nad nią wymówi się magiczną formułę. Tak się ma rzecz z nasięźrzałem. Lud opowiada, że dziewczyna, chcąc zjednać sobie miłość chłopca, musi zdobyć tę paproć w szczególniejszy sposób. A więc upatrzywszy sobie za dnia miejsce, gdzie rośnie nasięźrzał, musi iść tam o północy nago i obróciwszy się tyłem - żeby jej djabeł nie porwał - rwać go, wymawiając pewną formułę, której liczne warjanty posiadamy - a więc np. taką:

Nasięźrzale, nasięźrzale,
Rwę cię śmiałe,
Pięciopalcy, szóstą, dlonią,
Niech się chłopcy za mną gonia;
Po stodole, po oborze,
Dopomagaj, Panie Boże.

Nasięźrzał w pewnych tylko okolicach kraju się zdarza; tam, gdzie go niema, przynosi lud te praktyki na inne rośliny. Zmienia też nazwę pierwotną bądź na samostrzał, samojdrzał lub nawet masięzrał i maszerdon. I firletki nie zeszała z pola, tylko zmieniła jego barwę. Nazwa firletki przechodziła, w kolei czasów, na różne pokrewne rośliny, a dziś jeszcze przypisuje lud własność jednania miłości pewnemu gatunkowi tej rośliny, która z powodu jaskrawo czerwonych kwiatów najczęściej bywa nazywana ceglewką, czasem gwoździkiem a na Litwie gasztwą. Dziewięciornik albo przywrot Marcina z Urzędowa cieszy się do dziś dnia wielkim uznaniem i powołaniem u ludu. Na całym Podhalu nazywa się wyrwitańcem, a dziewczyna, która chce, żeby jakiś chłopiec do niej się zalecał, musi go zaszyć temu parobczakowi w kołnierzu. Wyrwitaniec jest śliczną połąką roślinką z białymi kwiatami i listkami sercowatego kształtu. Zapewne też ten kształt liści był powodem, że przypisano jej wpływ na sercowe sprawy. Jest trawa w książkach drżączką zwana, której kioski mają też postać serduszek. Przynoszą ją na targ do Krakowa dla dziewcząt, które chcą osiąść ten porwitaniec i przekonać się o jego wpływie. W ostatnim przykładzie postać serca pewnej części rośliny sprawiła, że stała się miłośniczą, czasem sama nazwa dawała do tego powód. Rzymianie nazywali pewną lekarską roślinę *levisticum*, z tego miana zrobili

Niemcy liebstoecckel a my z „lieb” urobiliśmy „lubczyk”, o którym już Syreński pisał, że pod jawnymi aspektami kopany „w małżeństwie rozterki i niezgody równa”. Na Rusi lubczyk wielkiego doznawał uznania i przeszedł jako miłośnicza roślina do pieśni ludowych. W ludowych też pieśniach, zwłaszcza na Ukrainie, jest mowa o trójzieli; nikt nie wie czem ono jest i gdzie rośnie, bo już nikt nie wie, że Syreński opisywał ten trzylistnik. Lud zna i nocny cień i zaczarowane ziele i adamowy korzeń i może wiele innych miłośniczych roślin. Wszystko, co żyje dziś wśród ludu z pojęć o roślinach miłośniczych, da się odnieść do literatury XVI w. Możemy się cofnąć i w głąb średnich wieków, ale i tam nie możemy się doczytać niczego, co byłoby rodzime. Wszystko, co wiemy o nasięźrzalach, ma źródło w literaturze starożytnej. Czyżby Słowianie, wyniosłszy ze wspólnego pnia indoeuropejskiego różne pojęcia i wyobrażenia, nie umieli ich tak urobić na własną modłę, jak Grecy i Rzymianie? Może być, że tak było; jeżeli jednak tak było, to ślady tego zostały zatarte przez późniejsze cywilizacyjne wpływy. Jest tylko jedna nazwa, tkwiąca w pniu ogólnie słowiańskim, „odolan”, którą możnaby tak wykładać, i dziewczyna, która za czasów „Starej Baśni” śpiewała: „O dolaż moja, dola!” mogła wiedzieć, że jest odolan, który może jej dołą zmienić. Nazwa zaś odolanu bywa wśród Słowian odnoszona do różnych roślin. Jedną z nich jest owa lilja wodna z sercowatymi liśćmi, którą powszechnie grzybieniem nazywamy. Ona mogła być prasłowiańską miłośniczą rośliną. *Dr. J. Rostański.*

Rota oznaczała pierwotnie oddział, huf czyli kompanję wojska. Z nastaniem w wojsku polskim stał piechoty cudzoziemskiego autoramentu, wyraz ten został zastąpiony przez „kompanję” i pozostał aż do końca egzystencji wojska polskiego w r. 1831. W wieku XVIII i XIX wyraz rota oznaczał rząd żołnierzy postawionych jeden za drugim; tym sposobem szuk trzyszeregowy oznaczał, iż rota liczyła trzech ludzi. Ogień rotowy w takim szuku trzyszeregowym odbywał się w sposób następujący: pierwszy szereg strzelał przykłękając, drugi i trzeci stojąc; po strzale pierwszej roty strzelała rota druga, trzecia i t. d. *B. Gemb.*

Rota przysięgi ob. Przysięga.

Rotne - opłata zwyczajowa pobierana od składającego przysięgę. W sądach bartnych w XVII w. pobierał rotne podstarości bartny w kwocie grosz jeden, bez względu na to, czy odbierał przysięgę w danej sprawie od jednej osoby, czy od siedmiu.

Rotmistrz - dowódca roty pieszej lub oddziału jazdy. Za Stanisława Augusta w kawalerii narodowej rotmistrz przedniej straży zatrudniał się całem gospodarstwem chorągwi. Za Rzeczypospolitej, gdy szlachta była stanem rycerskim, rotmistrze, wyćwiczeni w sztuce rycerskiej nie tylko podczas wojen w obronie granic, ale i w służbie dobrowolnej na dworach zagranicznych, osiadłszy potem na roli w ojczystych dworach, chętnie otaczali się młodzieżą i wprawiali ją do ćwiczeń i obrotów wojennych. Tacy rotmistrze znani byli urzędowi hetmańskiemu, a w razie potrzeby dawano im „listy przypowiednie”, upoważniające do zaciągnięcia chorągwi i postawienia jej w danym terminie na oznaczone stanowisko. Młodzież okoliczna garnęła się ochoczo w każdej okolicy pod skrzydła takiego rotmistrza, który zwykle był wodzem doświadczonym, a nieraz w 7-ym i 8-ym krzyżku lat swoich szedł skwapliwie, by krew wylać na

kresach w walce z bisurmaństwem i głowę posiwiałą złożyć na dzikich polach Ukrainy. W r. 1567 uchwalono, aby rotmistrze na obronę państw Rzplitej obierani byli przez województwa i ziemie a każdy z nich u sta koni ma mieć pocztu swego 8 koni, a żołdu po zł. 10 na każdą ćwierć roku i towarzysze po zł. 8; a szkody nie mają im być placone. Ciż rotmistrze powinni byli sobie obierać towarzyszywołko z województwa albo ziemi swojej, z której rotmistrzami naznaczeni. Oni też sami a nie ich porucznicy roty wodzić i przy nich mieszkać powinni i przestrzegać, aby żołnierz tak w ciągnieniu, jako i na miejscu, szkody nie czynił nikomu i stacyi żadnych nie wyciągał a towarzysze nie przyjmowali więcej nad 10 koni.

Rotuły, z łac. *rotulus mortuorum*, oznaczały w poezyi mniejsze elegje. W języku palestranckim rotuł oznaczał pismo apelujące.

Rozbitków rzezy ob. Prawa nadbrzeżne o rozbitkach i korsarzach.

Rozekier. Rej wspomina o winie pod tą nazwą, prawdopodobnie tak nazwanem od zaprawy różanej.

Rozmaryn. Jak ruta u ludu prostego, tak rozmaryn u szlachty i mieszczan był troskliwie przez młode panny pielęgnowany na dzień ślubu, do którego uplatano zeń koronę. O rozmarynie i rucie lud śpiewa dotąd w starych pieśniach weselnych.

Rozpleciny - zwyczaj rozplatania warkoczów pannie młodej przed ślubem. O tym odwiecznym polsko-słowiańskim zwyczaju znajduje się cały obszerny rozdział w dziełku „Obchody weselne” przez Pruskiego (pseudonim Zyg. Glogera), Kraków, 1869 r.

Rozruchy studenckie. Akademia krakowska, zamojska i wileńska miały przywilej własnych sądów. Każdy więc profesor i student był wolny od więzienia grodzkiego i miejskiego, ale zdybany na przestępstwie, musiał być odprowadzony do swojej zwierzchności. Kolegja jezuickie i pijarskie nie miały wprawdzie przywileju, lecz że winnych zawsze karały, więc chłopców zdybanych na jakimś lotostwie odprowadzano do prefekta. Ów przywilej wszechnicy krakowskiej stał się powodem, że młodzież, rozjątrzona pewnemi zajściami za czasów Zygmunta Augusta, opuściła gromadnie miasto i udała się zagranicę. 00. jezuiti sami studentów swoich do rozruchów poniekąd zaprawiali, zachęcając ich do napadów na zbory i kościoły dyssydenckie, szkoły, drukarnie i biblioteki różnowierców. Studenci zwykle dawali tylko początek a rzecz kończył lud miejski lub ze wsi przywabiony. Owej sławnej sprawie toruńskiej także studenci na procesyi dali początek. Studenci prawie nigdy nie pozwolili się imać a za wyrządzoną im obelgę domy napadali i winnych do szkół zawłoczyli i tam batożyli.

Kitowicz o czasach Saskich pisze: „Niechaj tam był kto chciał jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta zaczepił, zelżył, popchnął lub uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucyi nie wybiegał, bo choć chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną używać broni, gdy tymczasem to szamrajstwo, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, z tyłu i z przodu, jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu do głowy, rąk, nóg, odzienia, zmordowanego chwytali i do szkół wlekli. Bywały przypadki, że i panów z karet wyciągali”. Napadnięty najlepiej wychodził, jeżeli się usprawiedliwiał i łagodnie przedstawiał, dopóki mu nie przypadli w pomoc jezuita czy pijarzy. Niekiedy musieli napadniętego w koło

obstąpić, żeby go od razów zasłonić. Żyd, udybany podczas przechadzki rekreacyjnej, był istnie jak zając wśród stada chartów. Raz za Augusta III studenci warszawscy, umówiwszy się z młodzieżą rzemieślniczą, odbili Dąbrowskiego, który, jako zabójca, stał już na placu pod mieczem.

Roztruchan - puhar do picia ze złota lub srebra. W rachunkach dworskich Jadwigi i Jagielly roztruchan zwany jest dostuchan i hostruchan, w starych zapiskach krakowskich rostuchan. Nadawano roztruchanom kształty najrozmaitsze np. zwierząt: lwa, konia, jelenia, orła, strusia lub pawia. Górnicki powiada, że roztruchan bywał „we śródku węższy niż w krajach”. Krasicki w Podstolim pisze: „Wśród pożegnania niezmierny staroświecki pstro-złocisty roztruchan na stole kładą, który gospodarz miał winem napełnić i spełnić za moje zdrowie”. Rastawiecki mówi, że roztruchany bywały kosztownie ozdabiane, że sztuka owoczesna wysadzała się na ich wyrób wytworny i podaje chromolitografię jednego z najpiękniejszych we „Wzorach sztuki średniowiecznej”. Jest on srebrny, wyłaczany, 40 centymetrów wysoki, ma czarę z perłowej konchy, kamieniami rzniętymi sadzony, z niepospolitym smakiem i sztuką wykonany.

Rozwody, t. j. unieważnienie małżeństwa, i wogóle sprawy małżeńskie, *causae matrimoniales*, do których separacje należały, podlegały w Polsce sądownictwu duchownemu. W małżeństwach mieszanych konsystorz katolicki był właściwym sądem; stosunki tylko majątkowe odsyłano do sądów świeckich. Wszystkie instancje w sprawach małżeńskich były w kraju, nie potrzeba było udawać się do Rzymu; ostatnią instancję stanowiły „Sądy nuncjatorskie”, t. j. legata papieskiego.

Rozeń miał kilka znaczeń. Był więc rozeń kuchenny, zwykle żelazny, do pieczenia mięsa przy ogniu. W sztychu, przedstawiającym rebus ułożony przez Jakóba Krasickiego na cześć Zygmunta III w r. 1593, widzimy rozeń kuchenny z wilkami nie różniący się kształtem od dzisiejszych (ob. *Enc. Starop.*, t. IV, str. 148). Ptaszki mniejsze pieczono na rożenkach drewnianych, jak tego dowodzi stare przysłowie: „Ptacy w polu, a on rożenki na nie strażę” (Rysiński, Knapski). Rożnami nazywano palisadę obronną. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Rozeń, który palec u ręki, skazujący”, a wyraz łaciński *obelus* tenże Mączyński tak tłumaczy: „rozeń, zamię albo punkt w księgach, którym znamionują fałsz, albo co niepewnego, aby za podejrzanę było miane”. Rozeń na niebie - gwiazda Orjon. Patrzący rożnem znaczy to samo, co świdrem, szydłem, zyzem.

Róg obrzędowy górników wielickich. Zabytek ten, rodzaj tak zwanych u Niemców *Trinkhömer* lub *Wilkomów*, znany z wystaw starożytności, urządzanych w Krakowie w latach 1858 i 1872, liczy się do nader cennych wyrobów złotniczych z XVI stulecia. Jest to róg bawoli, okuty srebmemi obręczami, podtrzymywany przez postać Herkulesa, wyrobioną ze srebra. Na skówece wyryty r. 1534, wamy Sforcjów, oraz herby: Bonarowa i Ogończyk. Widać z tego, że za królowania Zygmunta i Bony r. 1534 ów róg obrzędowy (tegoż samego przeznaczenia, co współczesny mu srebrny kurek strzelców krakowskich) sprawił górnictwu wielickiemu Seweryn Bonar, kasztelan sądecki, żupnik, wraz z żoną z domu Kościelecką, która Ogończykiem się pieczętowała. Wyrób piękny, ozdoby w stylu odrodzenia. Zabytek ów podziwiano, cieszone się nim i w licznych reprodukcjach artystycznych upowszechniano jego wizerunek. I tak: K. Bejer fotografował róg

wielicki w Albumie krakowskiej wystawy starożytności (tab. 50); Towarzystwo naukowe krakowskie zyskało z daru p. Rogawskiego jego geometryczny rysunek, muzeum zaś wileńskie piękną akwarelę; w Kalendarzu krakowskim J. Wildta (z roku 1860) dano jego drzeworyt; wreszcie gdy zarząd salin posłał ów klejnot górników wielickich na wystawę powszechną, zwrócono tam nań uwagę i w *Mittheilungen* komisji konserwatorskiej wiedeńskiej (tom XVIII r. 1873 str. 312) ukazał się drzeworyt rogu wielickiego. To jednak zyskanie szerszej sławy było dla rzeczonożego zabytku nieszczęściem; niebawnie bowiem, gdy go po skończonej wystawie odesłano z Wiednia do Wieliczki, dzienniki rozniosły wiadomość, iż zaginął. Spodziewać się należało, że prokuratorja zrobi użytek z tych doniesień. Gdy przecież sprawa w milczeniu tonąć się zdawała, prof. Józef Lępkowski, znajdując, że zarówno traktowanie rzeczy z urzędu, jak i jawność w tym razie są konieczne, udał się do p. Adama Gorczyńskiego, konserwatora zabytków pomnikowych (w obwodach wadowickim i bocheńskim) z prośbą, aby na miejsce pojechał, o fakcie zaginięcia tak cennego zabytku się przekonał i uczynił, co mu z urzędu zrobić wypada. P. Gorczyński skonstatował rzeczywistość kradzieży i przesłał o niej raport do komisji centralnej konserwatorskiej, doradzając, aby, oprócz śledztwa kryminalnego, zarządono nadto obesłanie po zbiorach europejskich wizerunku tego zabytku. W jakiś czas później róg nasz ukazał się w posiadaniu Rotszylda wiedeńskiego, który nabył go od jednego z urzędników górniczych z Wieliczki, prawdopodobnie za pośrednictwem jakiegoś antykwarjusza w Wiedniu. Poproszony o zwrot, zobowiązał się podobno zatrzymać skradziony zabytek tylko dożywotnio a potem zwrócić do salin. Widocznie milioner wiedeński ceni uczucie wynagrodzenia krzywdy, ale pragnie doświadczyć go dopiero w życiu zagrobowem.

Róża złota jest to podarek dawany przez papieżów, w dowód łaskawości, królom owym państw katolickich, księżnom, miastom, korporacjom i kościołom. W 4-tą niedzielę postu papież poświęca złotą różę, odmawiając modlitwę, w której Chrystus jest zwany „Kwiatem pola i lilją doliny”. Pierwszą złotą różę w Polsce otrzymał od Mikołaja V r. 1448 król Kazimierz Jagiellończyk. 2-gą od Juljusza r. 1505 król Aleksander Jagiellończyk i podarował do skarbcza katedralnego, który r. 1702 zrabowali Szwedzi. 3-cią przesłał Grzegorz VIII Henrykowi Walezemu r. 1574 przed jego przyjazdem do Polski. 4-ądał Sykstus V królowej Annie Jagiellonce, żonie Batorego r. 1585, która podarowała ją do skarbcza kolegiaty św. Jana w Warszawie. 5-tą przesłał r. 1592 Klemens VIII Annie Austrjaczce, pierwszej żonie króla Zygmunta III. 6-tą ofiarował Paweł V w r. 1607 Zygmuntowi III. 7-ą otrzymała od Urbana VIII królowa Konstancja, druga żona Zygmunta III. 8-mądał Inocenty X r. 1651 królowej Maryi Ludwice. 9-tą otrzymała r. 1672 od Klemensa X królowa Eleonora, żona Michała Korybuta. 10-tą różę przysłał Inocenty XI po zwycięstwie wiedeńskim Maryi Kazimierze, wraz z mieczem i czapką dla króla Jana III. 11-tą otrzymała od Klemensa XII królowa Marja Józefa, żona Augusta III, która ją przekazała testamentem w r. 1757 do skarbcza katedry krakowskiej i ta jedyna dotąd się przechowuje na Wawelu. Z innych osób prywatnych w Polsce otrzymała złotą różę od Klemensa VIII Halszka z Radziwiłłów Sapieżyna, żona Lwa Sapiehy, świeżo nawróconego przez Skargę

kalwinisty.

Różaniec jest to modlitwa ustna, zasadzająca się na odmówieniu 15 dziesiątków „Zdrowaś Marja”, z poprzedzającym każdy dziesiątek „Ojczy nasz” i z towarzyszącym tej modlitwie rozważaniem „tajemnic Odkupienia”, kolejno w pewnym porządku do każdego dziesiątka zastosowanych. Na wstępie odmawiano zwykle: „Wierzę w Boga”, „Ojczy nasz” i 3 „Zdrowaś Marja”, przy końcu zaś każdego dziesiątka „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”. W Gdańsku wyrabiano sznury różańcowe czyli paciery i paciorki z bursztynu i korali jeszcze z początku XIV wieku. W r. 1350 była tam nawet ulica „Patemosterstrasse”, gdzie mieszkali sami wyrabiacze różańców, a różaniec bursztynowy w r. 1445 kosztował 5 marek. Lustracja skarbu koronnego na Wawelu z r. 1599 wylicza 19 różańców, w każdym po 3 djamenty i po 20 galek, z których każda miała w sobie 3 perły, na końcu zaś gałka wielka, w której 9 djamentów i 20 pereł było osadzonych („Pamiętniki o dawnej Polsce”, t. III). W muzeum książ. Czartoryskich w Krakowie przechowują się dotąd różańce Radziwiłła „Sierotki” i króla Jana III. W skarbcu częstochowskim znajduje się różaniec króla Stefana Batorego i Jana III, złożony jako wotum przez tego ostatniego, gdy szedł pod Wiedeń. Nuncjusze papierscy, przyjeżdżając do Polski, przywozili mnóstwo różańców z błogosławieństwem Ojca św. na podarki dla dostojników kościelnych i bogatych dam, a Marescotti w relacji swojej z poselstwa w r. 1668 dodaje, że najczęściej, jako dary, cenione są w Polsce: kosztowne różańce, naczynia z kryształu, esencje florenckie (perfumy), pachnące mydelka, robione kwiaty, jedwabne pończochy, medale, relikwie i *Agnus-Dei*.

Rubież - granica, zwłaszcza pomiędzy dwoma krajami, zapewne tak nazwana od przerąbywanych linii w lasach i zaciosów na drzewach. Rubież w Inflantach oznaczał wóldarza wiejskiego. Czytamy np. w *Vol. leg.* (t. III, f. 49): „W ziemi Inflanckiej Rubieszowie i Pokundziowie, co po naszymu Wóldarze”.

Rugi - zbadanie, sprawdzenie prawności wyborów poselskich. Nazwa wzięta ze starych praw niemieckich, gdzie *die Ruge*, *Riigen*, oznacza śledztwo, urzędowe badanie, roztrząsanie. Każdy trybunał rozpoczynał się w Polsce od „rugów trybunalskich”, każdy sejm od „rugów sejmowych”, które niekiedy 2 i 3 dni trwały. W dniu otwarcia sejmu, po nabożeństwie, udawał się król do izby senatorskiej, a zasiadłszy na tronie, wobec senatu i ministrów przyjmował marszałka przeszłego sejmu czyli „starej laski”, który prosił króla o pozwolenie udania się ze stanem rycerskim do izby poselskiej czyli sejmowej dla odbycia tam rugów i obrania marszałka dla sejmu. Rugi odbywał marszałek przeszłego sejmu (lub w razie jego nieobecności pierwszy z porządku poseł z jego prowincji) przez rozpatrzenie laudów sejmikowych i zapytanie: czy który z posłów nie ma jakich zarzutów przeciw posłom i ich wyborom ostatnim. Po przyjęciu zarzutów, nie dopuszczano na rugach żadnych głosów pod jakimbydz pozorem. Do zarzutów należało np. jeżeli poseł, przegrawszy proces, nie spełnił wyroku sądowego i miał na sobie kondematę. Udowodnienie zarzutu powodowało unieważnienie wyboru, czyli wyrugowanie z sejmu i liczby posłów ziemskich. Stąd powstało w języku polskim słowo rugować, wyrugować. Kitowicz powiada o czasach Saskich, że na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści (t. j. przez dwie partje

sejmikowe, więc w podwójnej liczbie wybrani) z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partja pokazując swoje *laudum* za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł, mając na sobie kondemnatę, został obrany na sejmiku choć bez kontrydykcy, nie śmiał się tam z nią popisywać, albo choć się popiswał, to na nią nie zważano, lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznym, zabiegł posłowi w oczy marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacja i był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali - przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcji, z drugiej do utrzymania go, forsą się natężala. Gdy wszystko nie skutkowało, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie, odkryty kondemnatą, lub źle obrany, rad nie rad musiał się wynosić z koła poselskiego. Oczyściwszy się tym sposobem lub czystymi pokazawszy, dopiero przystępowano do obrania nowego marszałka. Choć kto miał na sobie kondemnatę, bez której rzadko bywali wcielcy panowie a i mierny szlachcic niejedyn, tedy byle objektant nie odezwał się przeciw niemu przed elekcją marszałka, już potem nie mu zarzucanie nie szkodziło, bo gdy wszedł *in activitate* przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać nie było można i zarzucając umilknąć musiał, a poseł przy funkcji pozostawał. Rugiem nazywano w małych miasteczkach i na wsiach badanie sądowe obyczajów i występków mieszczan i kmieci zamieszanych w sprawy, gdzie występni jawnie byli karani.

Rumel pikiet. Ł. Gołębiowski mówi o tej grze, że zapewne od Francuzów przyjęta, lecz grana u nas była w karty polskie. J. Kochanowski już pisze: „Bo chociaż rumla nie mam, lecz przychodzę z brałem”. Za Sasów była rumel pikiet „z pocztyljonami”.

Rusznica, ruśnica - strzelba prochem nabijana. Strykowski w XVI wieku pisze: „Giedymin r. 1328 od Krzyżaka kulą z ruśnicy zabity; bo tego czasu ruśnice Niemcy wymyślać poczęli, wszakże jeszcze bez krzosów”. Starowski wyraża się: „Strzelcy z rusznicami albo arka buzzerowie”. Kłokocki powiada o Turkach, że noszą za pasem „pistolety albo krótkie ruszniczki”.

Ruta, pierwiej niż rozmaryn do wianków ślubnych w Polsce używana i często przez wierszopisów polskich w XVI i XVII w. wspomianana, a doktor Syreński, mówiąc o rucie i wrzekomo rozlicznych skutkach, zapelnia aż 24 stronic w swym ogromnym zielniku. Nie traci w jesieni zielonych listków i temu zapewne winna pierwotnie swoje obrzędowe znaczenie. Dziewczęta siały ją w swych ogródkach, aby przez zimę mieć bukiecki do panięskich włosów i wianek na wesela, a stąd wyrażenie przysłowiowe o starych pannach, że „sieją rutkę”, znaczyło że nie wychodzą za mąż. Herb, zwany Przewoski, ma 3 krzaczki ruty na tarczy i to samo w helmie.

Ruż. W „Dykcjonarzyku teatralnym”, wydanym w Poznaniu r. 1808, czytamy pod tym wyrazem: „Kto nie wie, co jest ruż, niechaj z pokorą kobiet się o niego zapyta. Na scenę wychodzący, chcąc się z rumieńcem pokazać, rużują się, lecz ile w takim przypadku ruż jest przyzwoitym, tyle w potrzebie okazania się zbladłym jest niedorzecznym. I tak np. mówi ktoś do innej osoby: „Ta nagła błądź na twój twarzy dowodzi.... A tu ruż pełno na gębie”. Ł. Gołębiowski pisze w 3-im dziesiątku lat XIX wieku, że „za obyczajem francuskim rużowania się lećąc

przedtem zapamiętałe, znaleziono z czasem, że i angielska bładość lica ma swoje powaby, i za tą znowu idąc modą, albo zbliżając się do natury, zaniechano go całkiem lub rzadko używają teraz pomienionego malowidła nasze Polki”. Tu dodać można, że szlachcianki wiejskie, prawie zawsze rumiane, nie używały rużu nigdy.

Rybałt - śpiewak kościelny, kantor, organista, z włoskiego wyrazu *ribaldo* albo *rubaldo*. Już w XIV w., jak świadczy archidjakon gnieźnieński, swawolnych duchownych nazywano rybakami. Rybałtowie bezdomni przebiegali całą Polskę, przyjmowani gościnnie po miastach, zamkach, dworach i klasztorach. Śpiewali nietylko hymny nabożne, ale także dumy historyczne i piosnki światowe. Rybałtowie krakowscy mieli swoje siedlisko na Podgórzu i stąd Podgórczykami często byli nazywani. Czasem kilku zebralo się razem i jako muzykanci chodzili po dworach szlachty, a zwłaszcza w zapusty, aby przy kuligach i weselach zarabiać. Od r. 1619 do 1640 między wszystkimi rybakami celował Marcin Zięba, a dobrowszy sobie 7-miu towarzyszy, przebiegał całą Polskę. Co rano odśpiewał mszę w kościele, potem dopiero szedł do dworu. Miał pamięć wyborną, umiał mnóstwo piosnek wesolych, rubasznych i historycznych: o św. Stanisławie Szczepanowskim, o bitwie pod Grunwaldem, o Barbarze Radziwiłłównie, o wzięciu Gdańska i t. d. Wielu panów chciało zatrzymać przy swoim dworze Ziębę, ale on przeniósł wolność nad wszystko. Potem chodził przez lat kilka samotnie, aż r. 1640 znaleziono go bez duszy we wsi pod Krakowem. Wiek XVII przyniósł upadek staroświeckim rybakom w Polsce. Złożyło się na to wiele okoliczności, np. wielkie wojny, podczas których wędrowanie po kraju groziło pozbiciem i szubienicą, niemniej upowszechnienie się w każdym domu książek drukowanych i lekceważenie wszystkiego, co nie było po łacinie. W kazaniach ks. Skargi słyszymy: „Teraz z rybaków abo z dworzan, z żołnierzy na stan duchowny idą”. Starowolski narzeka, że: „Ludzie uczone z urąganiem rybakami zowiemy”.

Wiersze wydane w r. 1632 pod napisem: „Rybałt stary wędrowny, dobrego bytu szukający, z patrami i kantorami rozmawiający o delicjach śpiewaków, kantorów i żaków” wystawiają smutną dolę wędrownego rybaka. Dość obszernie pisał Wójcicki o rybakach w „Starych gawędach i obrazach”, oraz w Tygodniku Ilustrowanym (w t. VIII, r. 1863), a jakkolwiek są to więcej luźne opowiadania niż rozprawy krytyczne, to jednak mają to na swoją obronę, że przez pół wieku po Wójcickim nikt krytycznie przedmiotu nie opracował, a poważnie poruszył go dopiero początki Leonard Lepsy w swojej rozprawie „Lud wesółków w dawnej Polsce” (Kraków, 1899 rok). Ob. także rozdział „Rybałt” w dziele Maciejowskiego „Polska i Ruś” t. II, str. 173.

Ryby, rybactwo. Jakkolwiek ryby od czasów pierwotnych musiały być w Polsce jednym z głównych źródeł pożywienia miejscowej ludności, to jednak dopiero od czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa i postów obowiązujących, stały się w pewnych porach roku nieodzownym artykułem żywności. Za doby panowania w Polsce Piastów, jadał w poście gmin śledzia, możniejsi ryby krajowe lepszych gatunków. Śledzie solone rozwożono po kraju w beczkach, albo nadziane na różny (zapewne wędzone). Na jeden rożen (oczywiście drewniany a nie żelazny) nadziewano do 30-tu śledzi. Musiał być wielki odbyt ryb tego rodzaju, kiedy Klemens Małopolańin, zakładając w XIII w. klasztor w Jędrzejowie i przeznaczając

dłań dochody z miasteczka, warował sobie (roku 1243), ażeby po jednym śledziu z każdej beczki dawali mu handlarze, jako panu miejscowemu (Raczyński, Długosz). Było po kraju wiele stawów i sadzawek, które dostarczały ryb na długie posty. Długosz chwali Przeclawa, biskupa wrocławskiego, że bogoboyny ten kapłan lubił zakładać sadzawki. W wiekach owych zastrzegano różnicę sieci (nabryda, plachta, drugubica, mszesza, węcierz, słompnica, przywłok, kłomia, kido), pory: zimą, latem, po zaciągu księcia, brodząc, w łodzi, tak daleko jak strzała rzucona z młyna sięgnie, koło gór, w środku jeziora, przy brzegu i t. d. Wymienione są w dokumentach ówczesnych gatunki ryb: mrosty, lososie, jesiotry, bugle, szczupaki, węgorze, sielawy, liny, karasie, lipienie i t. p. Szajnocha w dokumentach z XIV wieku znalazł wymienione sieci i narzędzia rybackie: włóki, wędkę, węcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki, oraz ryby: lososie, jesiotry, czeczugi, lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy. Niektórym poddanym było wolno łowić tylko na nogach stojąc, czyli brodząc, t. j. bez użycia czołna, zatem przy brzegu. Statut Kazimierza Wielkiego powiada, że ryby wolno łowić w starej rzece czyli rzeczysku ludziom z obu stron brzegu mieszkającym, gdzie się rzeka bez powodu ludzkiego inaczej obróci. Ale jeśli za dowiecipem ludzkim obrócona bądzie, tedy tylko jedna z dziedzin, przy której owo stare rzeczysko zostało, ma mieć własność w obu brzegach onej rzeki starej albo potoczku. Ryby w jeziorze lub stawie ktoby pokradł, ma za nie stronie dosyć uczynić. Prawo z r. 1496 nakazuje, że ryby nie stawieniem plotów (jazów), ale sieciami łowne być mają na rzekach, przez które statki chodzą (*Vol. leg.* I, f. 258). Na stół młodego królewicza Zygmunta I-go, gdy przyjeżdżał do Krakowa, jak to z rachunków jego widzimy, kupowano: lososie, płocice, kielbie, ślizie, karasie, okonie, kleszcze i lipienie. Wład. Łoziński w dziele swoim „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” opowiada, że w XVI w. kwitł we Lwowie międzynarodowy handel ryb. Mieszczanie tamtejsi kupowali na ten handel ryby od szlachty z jej stawów licznie urządzonych na Rusi Czerwonej. W dokumentach wspomniane są najczęściej stawy: zloczowski, szczyrzecki, zaleski, borecki nad rz. Wrzeszycą, kurowicki, łojanowiecki, januszowski, szulczyński, kozłowski, zasławski, podhajecki, komarzański, kuźmiński, czemiatyński, czemihowski, malczycki, buski i t. d. Filje handlu rybnego lwowskiego potworzyły się w Busku, Jaworowie, Łucku i t. d. (str. 46). Ryby suszone i solone rozsyłano ze Lwowa w najdalsze strony Polski; dostawiano na stół królewski (liny, szczupaki) a nawet zagranicę (str. 75). Za Zygmunta Augusta sprzedawano beczkę ryb po 36 grzywnie (inne szczegóły ob. tamże str. 288). Hodowla ryb bardzo się w ówczesnej Polsce rozwinęła, co się też odbiło i w piśmiennictwie. W r. 1547 wydał Dubrawski we Wrocławiu książkę lacińską o hodowli ryb, którą wytlómaczył na język polski Andrzej Proga p. t. „Dubrowjusza Janusza o rybnikach i rybach książę pięciuro, z przydatkiem Joachima Camerariusza Medyka Norymberskiego, w Krakowie”. Olbracht Strumiński w dziełku „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów i t. d.” wydanem w Krakowie 1573 r. wspomina: Czemiechów, Niepolomice, Babice, Szczyglice, Niegrów, Oświęcim, Pszczyne. Pisemko to obejmuje wszystko, co wówczas wchodziło w zakres sztucznego stawowego gospodarstwa. Stanisław ze Strojnowa Strojnowski, uzupełniając dziełko Strumińskiego, wydał: „Opisanie porządku stawowego”, a w

r. 1609 wyszło już w Krakowie drugie wydanie tej książki. Paweł Palczowski wymienia w roku 1609 ryby ruskie: jesiotry, wyże, czeczuki, lososie, sielawy i leszcze. Twardowski pisze: „Widać w tej wodzie srebrne mrzany i pstrągi nakrapiane” W książkach i papierach polskich z w. XVII i XVIII napotkaliśmy jeszcze następujące nazwy ryb: amemice, anabasy, byczki lub połosze, brzany inaczej zwane barwanami, rapami, bozeniami, białki, banie z rodzaju dwuzębów (Diodon), certy, ciemiki, dubiele, drętwy, flądry, główce i główacie, jazgarze, jesiotry świeże, słone i wędzone, klenie, krapie, koropie (z Dniepru), kleszcze, kielbie, konie, lososie bywały świeże, suche, gdańskie i dunaleckie, wielkie zwano krukami, mientuzy, minogi, miecze („w rodzaju Hiphias”), obłączki, oklej e, perki, płataj ki, porsze, pałosze, pyny czyli lipienie, romuchłami nazywano w Prusiech dorsze; rogacze, ślizie czyli śliznie, stokwisze, świnki, suchwy; wyzinę nazywano także kózka, wiorozuba wyrozębem; szczupaki były główne i łokietne; bydlinek nazywał się śledź wędzony. Miaskowski za czasów Zygmunta III tak pisze o poście:

Co gotują? Węgorze, śledzie, szczuki w soli,
Wizinę, łosoś, karpie, brzuchom na post gwoli,
Ci nie myślą potężnie z ciałem wstąpić w szranki,
Ale kuflem dwuuchym chcą szlamować dzbanki;
Bo jako to nie mogło nigdy być bez wody,
Niż co z niej wyciągnęły konopne niewody;
Tak po śmierci solone brzydzą się niażasie,
Ale piwo i wino każą nosić na się.

W wielu miastach nadrzecznych istniały konfratemje czyli bractwa rybackie. Cech rybaków warszawskich miał swój statut spisany po polsku w r. 1532. W kościele Panny Maryi na Nowem Mieście w Warszawie odbywało się dawniej zawsze w dniu św. Barbary nabożeństwo rybaków. Jeszcze za czasów Saskich z całymi rodzinami i swoją czeladzią zwykli oni na rannem i wieczornem znajdować się nabożeństwie, po którym rozdawali ubogim ryby, jako jałmużnę. Siarczyński w „Wiadomości o Jarosławiu” (str. 131) pisze o konfratemii rybaków nad Sanem. Piszący to wtajemniczał się z upodobaniem podczas młodości swojej w życie i sposoby rybaków we wsi rodziców swoich nad Narwią. Ryby, zamieszkujące tę rzekę, zwały się w gwarze miejscowego ludu: scubel (szczupak), jaź, lesc, okuń, płotka, mientuz, piskorz lub wiun, jezgarz, kielb, lin, uklej, bieluga lub bielucha zwana także bieliziną i karaś. Z Biebrzy przypyływała niekiedy do Narwi babia-lyta a z Wisły niezmiernie rzadko zabłąkał się sum. Dwór łowił ryby niewodem, chłopci zaś zastawiali wiersze i żaki, zaciągali chobotnią, włókiem, drygubicą, wata, brodzili z kłomią czyli kłomką, łapali przy jazach na podrywkę, jeździli z drózką, w dzień łowili na wędkę i klucz, w nocy na wiosnę przy świetle luzczywa jeździli z ością, która składała się z żelaznego zębatego grzebienia, osadzonego na drewnianem piechowsku. W przygotowującej się do druku monografii dawnej ziemi Bielskiej, stanowiącej niegdyś północną połowę województwa Podlaskiego, rybacktwo na górnej Narwi będzie przedmiotem dość obszernego rozdziału w tern

kilkotomowym dziele. W zakończeniu niniejszego artykułu o rybach nadmienić musimy, że ryba wchodzi w skład herbu Glaubicz a dwie ryby przedstawia herb Wadwicz. Jest jeszcze ryba w herbie Mars vel Noga, jak również w herbie miasta Koropowa.

Rydwan. Polacy wyraz ten utworzyli z niemieckiego *Reitwagen* a nie z arabskiego *ridewan*, znaczącego płaszcz złożony z dwóch opon, jak to mniemał ks.

Czartoryski w swym Słowniczku. Ponieważ rydwanem nazywano pojazd okazały, pański, więc też rymopisowie polscy często wsadzają weń Feba, np. Dmochowski: „Kiedy Feb złotowłosa na horyzont górny

Dnia trzeciego wytoczył swój rydwan poczwórny.

Rymarz znaczył niegdyś wierszopisa składającego rymy. Jeszcze Reja tak nazwano w urzędowej zapisce z roku 1546 (Bruckner).

Rymfowanie. W artykułach bractwa strzeleckiego z r. 1564 w Krakowie do dozwolonych gier cichych zaliczone są: arcaby, mąkowanie i rymfowanie (Ł. Gołęb. „Gry i zabawy”, str. 108).

Rym sza. Mickiewicz pisze w „Panu Tadeuszu”:

„Sławny ów proces Rymszów z dominikanami.

Aż wygrał, wreszcie, syndyk klasztorny ksiądz Dymsza,

Skąd jest przysłowie: większy Pan Bóg, niż pan Rymsza”.

Przysłowie powstało z powodu procesu, prowadzonego długo przez Ignacego Rymkę, oboźnego nowogródzkiego, z dominikanami klasztoru w Poławieniu (pow. Wilkomierski), a zakończonego wygraną dominikanów

Ryndzia - nazwa staropolska dziewiątki, czerwiennej w niektórych grach, np. w chapance.

Ryngort - pas wierzchni, którym się opasuje kulbaka na koniu. Potocki w Argenidzie pisze (w XVII w.): „Konie w ryngorty wzięwszy pod brzuch z okrętu wysadzają”.

Ryngraf (z niemieckiego *Ring-Kragen*), inaczej kaplerz - blacha na piersi, służąca pierwotnie ku obronie, zwykle mosiężna, pozłacana lub malowana, owalna, lub w kształcie podobnym do tarczy, a niekiedy czworokątna, z wrytym na niej lub wymalowanym obrazem N. Panny Częstochowskiej z jednej strony a z drugiej z Panem Jezusem, a niekiedy na zbroi lub na koszuli z patronem rycerza, do którego ryngraf należał. Kaplerze takie czyli ryngrafy, poświęcane na Jasnej Górze lub w Ostrej Bramie, nosili rycerze polscy na piersiach na zbroi lub na koszuli, a zawieszali im je zwykle przy błogosławieństwie matki lub babki, żegnając idących na wojnę. Z biegiem czasu ryngraf, przybierając coraz mniejsze rozmiary, przestał być obroną i został symbolem dla oficerów piechoty, będących na służbie, noszony przez nich stale tylko w czasie wojny. Około r. 1790 ryngrafy zostały skasowane w wojsku polskiem; wprowadzono je nanowo do piechoty Księstwa Warszawskiego. Według regulaminu ryngraf miał być pozłacany z orzelkiem białym pośrodku. Czasem orzełek był otoczony srebrnym laurem i miał na piersiach numer pułku. W epoce Królestwa Kongresowego, 1815 - 1830, oficerowie niżsi piechoty nosili ryngrafy srebrne, a wyżsi czyli sztabs oficerowie - pozłacane. *B. Gemb.*

Rynsztunek wojskowy, czyli całe uzbrojenie, dawniej zwał się: rysztunek lub rustunek, z niem. *Rüstung* U Tarnowskiego (r. 1558) zowie się to rysztunkiem, u Mączyńskiego (r. 1564) rustunkiem. Wargocki w r. 1609 drukuje „Rystunek żołnierski”. Jakubowski w r. 1784: „Rynsztunkowy, cekwart, mający dozór zbrojowni i wszelkich rysztunków”.

Rytrata, z włoskiego - obraz, portret, konterfekt.

Rytuły polskie. Rytualem nazywa się dzisiaj księga kościelna, wskazująca, jakich obrzędów i modlitw używać mają kapłani przy sprawowaniu Sakramentów, błogosławieństw i modłów publicznych. Dawniej nosiła ona w Polsce nazwę *Agendy* (ob. *Enc. Star.* 1.1, str. 18), która to nazwa była powszechną do r. 1631, t. j. do czasu wydania w Krakowie *Rituale Sacramentorum*. Odtąd nie spotykamy więcej na tytułach wyrazu Agenda, lubo w mowie potocznej starszych księży jeszcze usłyszeć go można. Rytuał Piotrkowski, dotąd obowiązujący, wydrukowany w Krakowie r. 1631 in 4-o mai w dwóch częściach, zalecony był całemu krajowi okólnikiem arcybiskupa Wężyka, datowanym z Łowicza d. 15 marca 1631 roku a ułożony albo raczej z rzymskiego z uwzględnieniem zwyczajów i tradycji narodowych polskich przerobiony przez trzech mężów na dwóch synodach prowincjonalnych, którym do pracy tej odpowiednie dano wskazówki. W modlitwach i litanii do wszystkich świętych rytuał Piotrkowski wymienia następujących jako patronów polskich: św. Stanisława, Wacława, Wojciecha, Florjana, Kazimierza i Jacka. Szczegółowy rozbiór tego rytuału i znajdujących się w 35 jego miejscach pewnych dodatków i odmian w porównaniu z rytuałem Rzymskim podał ks. Marjan Fulman w dziełku „Rytuał Rzymski a Piotrkowski”, Kraków, 1896 r.

Rywula. Tak zwano przednie słodkie wina południowe, morzem do Polski przywożone. W *Vol. legum* czytamy: „Wina, które morzem przychodzą, francuskie, włoskie, hiszpańskie rywuły” (t. II, fol. 1253).

Rzaz - wyrzeczany karb, cios, rżnięcie. Solski w XVII w. pisze: „W drzewie tym cieśla uczyni piłąk rzazów 14, głębokich na półtora cala”. Mając powyższy wyraz polski, zapożyczyliśmy pomimo to od Niemców w tern samem znaczeniu dla trzców wyraz *Schnitt*. Linde miesza rzaz ze zrazem, znaczącym latorośl do szczepienia, ale nam się zdaje, że zraz w sadownictwie jest to poprostu zrzcze czyli zrzechana latorośl do zaszczenia na zrzechanym dziczku.

Rząd, rzęd w dawnej polszczyźnie oznaczał cały przystrój na konia, t. j. siodło z czaprakiem i pokryciem wierzchniem, z ozdobną uszdą, podpiersiem i podogoniem. Lipoman w swoich pamiętnikach powiada, że: „stroją Polacy konie w złoto, srebro, perły, drogic kamienie; strzemiona ich bywają złote”. Stąd też mamy przysłowie na określenie bogatego daru: „dostać konia z rzędem”. Siadzenie czyli siodło i czaprak bywał z litej materyi, dłuższy od mituka, krótszy od dywdyka. M. Rej pisze: „Koń za pięćset złotych, rząd za drugie, nuż owe alzbanty, nuż owe kutasy”. Nie brakuje i wzorów przywożonych do Polski. Z opisu wyprawy Katarzyni, małżonki Zygmunta Augusta, sporządzonego w Krakowie r. 1553, widzimy, że było tam siodło dla królowej w kwiatki jedwabne czarne z czaprakiem i pokryciem wierzchniem, z uszdą, wszystko frendzelką otoczone. Dwa rzędy dla królowej z jedwabiu czarnego z czaprakami, u których frendzle. Siedem rzędów dla dziewic z

jedwabiu czarnego z frendzlami i 14 czapraków takichże. Dla królowej rząd jedwabny czarny z czaprakiem spodnim i wierzchnim, uzdeczkąże złota nitkowego i jedwabiu, sznurkami złotymi. Rząd jedwabny purpurowy z sztuczkami złocistemi, czaprakiem purpurowym z frendzlą złotą nitkową Dawny ubiór na konia z purpury, czaprak złotem wyrabiany i lrendzla takaż. 7 rzędów dawniejszych dla jednochodników, ozdoby z jedwabiu czerwonego służą dla dziewic. Dawny rząd purpurowy wraz z czaprakiem spodnim i wierzchnim, frendzlą złotą. Na jednochodnika rząd jedwabny czarny z sztukami złotem i Trzy pary strzemion złocistych, z tych jedna ze srebra pozłacana. Strzemion para złoconych dla wóźnicy. Ostrogi złocone dla tegoż. 8 złoconych sztuk do wędzideł. 3 żelazne wędzidla krygowe pozłacane dla koni twardoustych. Sam król Zygmunt August miał siodła pokryte aksamitem, pukle do nich i zankle srebrne, rzędy i siodła włoskie, adziamskie, husarskie złotem i srebrem haftowane, burze na konie, deki do gonitwy, rozmaite kutasy, kulasy kozackie, kosztowne czapraki z sukna czerwonego włoskiego z orłem wyrobionym z atlasu białego i zieloną obwódką atlasową.

Rzeczy święte i publiczne. Rzeczy wogóle nieprywatne dzielono na: święte, *res sacrae*, ku czci bożej poświęcone, jak kościoły, ołtarze, sprzęty ofiarne, krzyże i figury przy drogach i t. p.; rzeczy godne poszanowania religijnego, *res religiosae*, jak: groby, cmentarze i rzeczy publiczne nietykalne, jak: mury, wały miasta i bramy. Nazwy te nie były używane, ale rzecz sama była znana. Jagiello, w przywileju wydanym w Jedlni (*Vol. legum* I, f. 90) wszystkie kościoły nazywając *aedes sacras*, przy wolnościach i prerogatywach zachowuje. Kościoły i klasztory były *azylami*, z których nawet zbrodniarzy wyciągać nie było wolno, z pewnymi wszakże wyjątkami w Statucie Zygmunta I (*Vol. leg.* I, f. 578) wymienionymi. Klasztory panieńskie i kościoły zabezpieczała konstytucja z czasów Zygmunta III (*Vol. leg.* III, 281). W przywileju dla Żydów zabroniono im brać w zastaw ubiory kościelne. (Bandtkie *Jus. Pol.* str. 5). Bramy miejskie ktoby gwałcił, miał być karany podług Statutu Toruńskiego (*Vol. f.* 1241).

Rzeki. Na oznaczenie rzeki pomniejszej bogata polska miała sporo nazw, np.: potok, rostok, rostoka, zestoka, otok, prądnik, struga, struja, stok, stoczek, strumień, strumyk. Pod nazwą strumień rozumiano zwykle bystrą wodę, strugą zaś nazywano częściej wodę leniwą. Stok, który w biegu swoim zniknął w piaszczystych pokładach ziemi, zwano: ponikły stok, ponik, ponikwa, ponikiew, przeginia. Ze stokami wiązały się i nazwy miejscowości, jak np.: Biały-stok, Różany-stok, Wysoki-stoczek, Jałbrzyków-stok. Dawne łożysko rzeki, która zmieniła swój kierunek, zwano: rzeczy sko, rzeczy ca; strugi zaś - strużysko. W rzekach odróżniano wody białe czyli nieprzezroczyste i przezroczyste a głębokie, które zwano czamemi. Do białych wód należała Wisła, do czarnych największy z jej dopływów Narew. Są także dopływy Wisły: Czarna i Biała Dunajec, Czarna i Biała Przemsza, oraz dopływy Niemna: Czarna i Biała Hańcza. Wisłę w dawnych wiekach nazywał Plinjusz *Yistula*, *Istula*, Marcellinus *Bissula*, Pompejusz *Yisula*, Jomandes: *Yistula*, *Yiscla*. Dawni pisarze polscy wywodzili tę nazwę błędnie: Długosz od wody *wiszącej*, *wislej*, niby w wodospadach u źródeł swoich zawieszonej, Rzączyński wyprowadzał od *wiosła*. Że jednak lud polski zwał Wisłę

„Białym-dunajem, Białą-wodą” a w języku średniowiecznych Gotów kolor biały brzmiał: w *ais*, *wis*, więc Goci do przetłómaczyli polską nazwę „białej wody” i wędrując po Europie, upowszechnili formę cudzoziemską, z której pozostała łacińska *Yistula*, niemiecka *Weichsel* i spolszczona *Wisła*. Ptolemeusz w 2-im wieku po Chrystusie nazywa całą sieć wód Dnieprowych Bory stenem, uważając górny Dniepr, Berezyne i Prypeć za 3 ramiona Borystenu. Dniestr u Ptolemeusza nazywa się *Tyras* - Niemen starożytni zwali *Chronus*, Litwini: *Niemanas*, Niemcy - *Memel*. Wogóle nazwy rzek i tkwiące w tych nazwach pierwiastki należą do najstarszych pomników językowych, czego dowodem są pokrewne brzmienia wielu nazw w różnych krajach. O nazwach rzek małopolskich pisał prof. Tad. Wojciechowski w uczonem dziele swoim „Chrobacja” str. 275 - 278. My zebraliśmy tutaj z dyplomatarjuszów polskich prawie wszystkie nazwy rzek i jezior, znajdujące się w dokumentach z XI, XII i XIII wieku i podajemy jak następuje w porządku alfabetycznym z datami dokumentów: Bachora (Bachorza) r. 1136; Bobrowa r. 1300; Bóbr r. 1015; Brzeźnica, struga, pod Jędrzejowem, nazwana tak od brzoźowego lasu, z którego wypływała, nosi tę nazwę w r. 1153 i tak samo zowie się dzisiaj; Bug r. 1065; Chełmnica r. 1228; Chełcza r. 1300; Chechel r. 1228; Dłubnia r. 1222; Dobra r. 1201; Dobrzęsza rok 1245; Drawa r. 1300; Drwęca r. 1222; Dunajec r. 1125; Dunajec *nigra* i Dunajec *alba* r. 1254; Dbra (Brda) r. 1155; Gopło r. 1293; Gąsawa r. 1136; Jaworówka r. 1270; Jądków r. 1270; Jeziorko r. 1296; Kakawar. 1283; Kamienica r. 1228; Klodnicar. 1260; Korytnica r. 1242; Lucyja roku 1242; Łaba r. 1120; Łomnica r. 1248; Łąka fi. r. 1250; Mogilma r. 1278; Mozgawa r. 1200; Myrawa r. 1243; Nakła r. 1120; Narew r. 1065; Niegutkar. 1256; Noteć r. 1299; Nyrr. 1136; Obrar. 1247; Odrar. 1015; Oława r. 1206; Ołobokr. 1136; Orzycar. 1193; Osa r. 1222; Pilica r. 1136; Płutwicar. 1136; Ponikwa *rivula* r. 1259; Poprad r. 1244; Poronin r. 1254; Prądnik r. 1257; Raba r. 1254; Rawa r. 1274; Ruda r. 1271; Rudawa w XIII w.; Ruz (Ruieć) r. 1236; Sedlnicar. 1287; Skawa r. 1228; Skawina r. 1278; Skawica 1287; Sremawar. 1244; Stobrawa r. 1274; jezioro Studzieniczo (Stuzenishno) r. 1298; Sty (Ztir) r. 1086; Tuczno r. 1209; Widawa r. 1175; Wisła (Vislam) r. 1065; Wysła r. 1120; Wysza r. 1289; Wisłoka r. 1190; Włostowa r. 1254; Wojbora r. 1262; Wojboricar. 1228; Wolborica r. 1228; Warta r. 1235; Wirbec r. 1296; Zgłowęda r. 1155; Zgłowiądka (zapewne dzisiejsza Zgłowiączka) r. 1254. Kronikarze piszą o Świętopelku pomorskim, że chcą szkodzić Polsce, obszary r. 1242 wszystkie drogi wodne czyli żeglarskie (oczywiście przy ujściach Wisły). O „jazach” (płotach rybackich) na Wiśle jest wzmianka pod r. 1289. Prof. Ad. Pawiński odszukał w archiwach liżbońskich i madryckich relacje kupców tamtejszych o drogach wodnych za czasów Władysława Jagiełły do spławu drzewa masztowego Narwią Wisłą i morzem dla flot ich krajów. Nasz Długosz pisze w w. XV: „Wisła spławem swoim morzu dostarcza rozmaitego rodzaju drzewa dębowego, cisowego, na opał i budowę statków, smoły, popiołu, jesionów, płót, terpentyny, żywicy, wosku, miodu, ołowiu, żelaza, zboża i wielu innych rzeczy, któremi porty Anglii i Flandryi słyną z krain polskich”. Jeszcze Kazimierz W., aby podźwignąć dobrobyt Polski i Rusi, wielełożył kosztów i pracy dla udogodnienia dróg wodnych. Jagiellonowie, idąc za danym przez Kazimierza przykładem, rozwijali usilnie uporządkowanie

splawu na rzekach. Na pierwszym walnym sejmie za Kazimierza Jagiellończyka w Piotrkowie r. 1447, stanęła ważna uchwała o swobodzie splawu, ponawiająca prawo Kazimierza W., mocą którego były portowe i wolne dla wszystkich: Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Bug, Warta, Dunajec, Wisłoka, Wieprz, San, Tyśmienica, Nida i Prosną. W r. 1496 przydano do nich: Drwęcę, Brdę i Noteć, zabraniając budowania „jazów” na rzekach publicznych, a dozwalając tylko sieciami łowić ryby. W *Yoluminach legum* mamy liczne prawa o użyciu wód. Prawo polskie dzieliło rzeki na splawne (*navigabiles*) i niesplawne. Pierwsze były publiczne czyli królewskie (*flumina nostra regia*), wolne do żeglugi dla wszystkich, a wszelkie tamy, jazy, młyny znieść na nich kazano. Sejm w roku 1507 określił, że rybolówstwo na rzekach takich należy do właścicieli brzegów, a każdy naprzeciw swoich gruntów ma prawo łowić ryby na całej szerokości. Rzeki, nieuznane za splawne, zwano dziedzicznymi, a gdzie stanowiły granicę dóbr, tam połów ryb każdemu właścicielowi był wolny. Gdyby właściciel jednego brzegu zwrócił koryto i bieg wody ze szkodą sąsiada, to statut Litewski nakazywał dawny kierunek przywrócić. Najlepsze prawo o użyciu wód było Mazowieckie i jako posiłkowe w innych prowincjach nieraz służyło. Zabraniało ono na rzekach splawnych budowania młynów, jazów i pobierania myta pod bardzo surowymi karami. Konstytucja z r. 1613 dała każdemu wolność doświadczenia splawności rzek innych i urządzania żeglugi tam, gdzie jej nie było.

Saffjan, saffjan, szajjan (z perskiego i tureckiego sachtijan) - skóra wyprawiona kolorowo, przywożona niegdyś do Polski ze Wschodu, głównie na obuwie męskie i żeńskie. Prawdopodobnie nazwę tę przynieśli Tatarzy, którzy osiedlani w Polsce zajmowali się wyprawą saffjanów. Ł. Gołębiowski pisze: „Nastaly potem angielskie różnokolorowe saffjany, mamy dziś własne”.

Saja - materyjka włoska, cienka, lekka (ob. *Vol. leg.* III, f. 81, r. 1643).

Wspominają tę tkaninę: Twardowski, Otwinowski i inni. Bywały saje wzorzyste.

Sajan, sajanik, sagaj - suknia, wspomiana przez wielu pisarzy polskich w XVI w. Górnicki pisze w „Dworzaninie”: „Kto we Włoszczyźnie się kocha, niechaj zbytnie krótką sukienkę, sajan przed sobą nie zawarty, zarzuci”.

Sajeta - sukno cienkie zagraniczne. Chwalono sajotę angielską i sedańską. „Król w błękitnej sajecie na czele pułku staje” - powiada Kochowski.

Sajdak czyli sahajdak, z tatarskiego sadak - to samo, co koczan, pochwa na strzały. Lubo broń ognista dawno weszła w użycie, jednakowoż jazda polska lubiała używać łuku i strzał noszonych w sajdaku. Przyczyną tego była możliwość rażenia nieprzyjaciela bez huków, oraz i to, że dawni wojskowi, nie mając jeszcze mundurów, odznaczających ich od ogółu szlachty, również jak oni w broń białą uzbrojonej, używali sajdków, czasem i bez łuku, dla odznaczenia swego stanu żołnierskiego. Łuk z sajdkiem był charakterystyczną bronią dawnej jazdy pancernej. *B. Gemb.* Sajdaczny, sahadaczny, sajdacznik oznaczał uzbrojonego lukiem. Na wzór hetmanów polskich, którzy byli: wielcy i polni, Kozacy mieli także dwojakich. Ich hetman wielki zwał się buńczuczny, że buńczuk turecki przed nim noszono, mniejszy zaś czyli polny zwany był sahadaczny.

Sakiewki do pieniędzy robiono w XVIII wieku sposobem szmuklerskim, z

jedwabnych, srebrnych lub złotych sznureczków wiązane jak torby myśliwskie; bywały, pończoszkową robotą, na drutach, haczykiem lub igłą, gładkie, w pasy, wzorki, na kanwie prostej, złotej, srebrnej, z perełek, paciorek drobnych i stalkowe. Upominek to był matki dla syna, którego na świat wyprawiała z błogosławieństwem, dając dukat z N. Panną, którego w ostatniej chyba użyć wolno było potrzebie; upominek siostry, krewnej lub kochanki na dzień imienin. Włosami czasem wyrabiano cyfrę lub napis jaki. Zakonnice po klasztorach mnóstwo wyrabiały sakiewek, obdarzając nimi tych, którym grzeczność jakąś uczynić chciano. Trudniły się tern i osoby może podeszłego wieku a pamiątką z rąk ich była szanowną. Sakiewki wyszły z powszechnego użycia w 3-em ćwierćwieczu XIX w. zastąpienie portmonetkami.

Sakramentki. Królowa Marja Kazimiera, żona Jana Sobieskiego, spełniając ślub, uczyniony podczas wyprawy pod Wiedeń jej męża, sprowadziła r. 1687 do Polski zakonnice z Francji i, oddające się nieustającej czci Zbawiciela w Najśw. Sakramencie. Na mieszkanie zakupiła im w Warszawie, na Nowem Mieście, dwa domy z ogrodami od Adama Kotowskiego, stolnika wyszogrodzkiego, i kawał ziemi nad Wisłą od Kacpra Waltera, rajcy miejskiego, gdzie wybudowała klasztor i kościół. Był to z kolei ósmy klasztor tego zakonu w Europie. Drugi zaś dom tej reguły w Polsce fundowany został w początkach XVIII w. we Lwowie. W obu otworzony został pensjonat czyli szkoła żeńska. Zwierzchnictwo nad szkołą miała mistrzyni, wykłady prowadziły zakonnice, nauczycielki świeckie i profesorowie szkół publicznych. Ponieważ zgromadzenie sakramentek przez długi czas werbowoło się głównie z samych Francuzek i dziewcz, pochodzących ze znakomitych rodów polskich, otoczone więc było wyjątkową protekcją arystokracji polskiej. Król Jan III podarował sakramentkom warszawskim w upominku swój płaszcz koronacyjny, usłany koronkami, złotem i srebrem, z którego sporządzony ornat kościelny do dziś się przechowuje i jest używany na uroczystość Zielonych Świątek. W r. 1848 Komisja oświecenia w Królestwie pozwoliła sakramentkom tylko na internat, t. j. pensjonat dla uczennic, mieszkających wewnątrz murów klasztornych; w pełnym rozkwicie przetrwał on do d. 27 listopada 1864 r., w którym został zamknięty.

Salaria. Tak nazywano wszelkie opłaty za pisanie i czynności urzędowe, których szczegółowe taksy uchwalone na sejmach podają *Vol. leg.* Były więc salaria albo pamiętne sądowne i pisarskie, salaria kancelaryi królewskiej, notariusza dworu biskupiego, salaria urzędnikom ziemskim i grodzkim. W r. 1576 postanowiono inne salaria przysięgłym miernikom ziemskim od włóki miary chełmińskiej, w której 30 morgów w jednym miejscu zawiera się, a inne, jeżeli morgi te są na różnych miejscach. W tym ostatnim wypadku mieli brać aż po szelągu od morga, a za pobranie więcej płacić karę wysoką 60 marek srebra. Postanowiono to głównie w celu opieki nad zagrodowymi posiadaczami ziemi. Salaria nie były jednakowe w całej Rzplitej, bo każde województwo, świadome najlepiej swoich potrzeb, stanowiło na swoich sejmikach jak chciało, co sejm walny zwykle sankcjonował. Tak więc np. w *Vol. leg.* figurują Salaria Mazowieckie z r. 1576, zastrzegające między innymi, że pisarze nie „brać nie mają od czytania przywilejów wszelakich i listów sądowych, które w aktach będą pokładane, ani od wyszukania rzeczy w

księgach od roku dopiero zapisanych.

Salsa, salsa - kwaskowata przyprawa do potraw, zwykle sos z octem pieprzonym robiony. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „w czym co maczają, przysmak, szalsza”. Syrenjusz mówi o jednej z roślin: „z liścia tego ziele czynią salsze i polewki”.

Salvo regressu. Obyczaj sejmów polskich przepisywał, że w pewnych razach izba poselska łączyła się z izbą senatorską. Ponieważ zaś w każdym razie przed zakończeniem sejmu na dni 5 obowiązana była się łączyć, przeto król mógłby był sejm rozwiązując przy połączeniu się izby w innym celu, niż dla zakończenia. Obowiązując się tego, posłowie mieli zwyczaj zastrzedz sobie u króla, że choćby się zbliżał koniec sejmu, to król rozwiązania nie ogłosi, ale pozwoli jeszcze im wrócić do swojej izby dla załatwienia spraw. Połączenie się izb z tym warunkiem nosiło nazwę *salvo regressu*, czyli z prawem cofnięcia się, z prawem poszukiwania na nowo.

Salamacha - zacierka czy lemieszka z krup owsianych lub jęczmiennych. Tłomacz Gwagnina za czasów Zygmunta III pisze: „Kiedy który z Moskali chce lepiej zjeść, sztukę słoniny do krup uwarzonych wrzuciwszy, onę salamachę omaści”. Potocki w „Wojnie Chocimskiej” mówi: „Gdy im ani tołokna, ani salamachy stawało”.

Sam olówki na dzikie zwierzęta. Prawie każdy gatunek zwierzyny miał w myśliwstwie polskim oddzielne na siebie samolówki. Ł. Gołębiowski w dziele „Gry i zabawy” wymienia następujące: „stopiec”, „stępicą” mała na zające, większa na lisy, największa na wilki, „cewka” na lisy, żelaza rozmaite, np. „denkowe, łapkowe, stemplowe, talerzykowe, karkowe albo sybirskie, berlińskie i bobrowe” (na bobry), „zręby” na dziki, „dół wilczy” na wilki, „nasadka”. Samolówką nazywano przygięte siłą rosnące młode drzewko, które, gdy zwierz poruszył przynętę, odprostowując się nagle, dusiło go podniesieniem do góry. „Deska” czyli „tłuczek” był to gatunek samolówki, zabijającej kuropatwy. „Dolek” służy do chwytania słowików, „gałązka lepowa” - do najdrobniejszych ptaszek. „Jastrzębcem” zwano samolówkę na ptaki drapieżne. „Kuwiek, potrzask, ponik, łapka, polapka”, były także pastkami na zwierzęta i ptactwo. „Samotrzaskiem” nazywano klatkę, zamykającą się po wejściu do niej ptaszka, „wiersza” z różg wierzbowych służyła na ryby i raki (ob. łowczy, łowiec, łowieckie prawa, łowy, myśliwski język, stępicą, sidła, sieci).

Samopál - gatunek dawnej ręcznej broni palnej, wspominany zwłaszcza u piechoty kozackiej i u Turków. Twardowski np. pisze: „Muszkiety nasze dalej nad Osmana samopały i trzemy sięgały”, lub gdzieindziej:

Jednych działa żarą

Drugich Dońcy ukryci z samopálów prażą.

Sam opaska - tułająca się czyli bląkająca samopas gamratka, ladacznica, nierządnicą.

Samostrzał. Ks. Kluk tak o nim pisze w XVIII w.: „Samostrzał zastawuje się tak, że na miejscu, gdzie się zwierz dobrze już znęcił, nabita flinta się osadzi, od cyngla aż do zanęty sznurek, aby, gdy zwierz zanętę ruszy, fuzja wystrzeliła”.

Samowtór w mowie staropolskiej znaczy: we dwóch; samotrzeć - w trzech; samoczwart - w czterech.

Sancyt - termin prawa polskiego, oznaczający: postanowienie, wyrok wydany przez sejm, konfederację, generalność.

Sandaly - pantofle zakonników, składające się z samej prawie podeszwy i nanoska.

Sanguszkowa Barbara księżna - z domu szlachcianka Duninówna, trzecia żona ks. Pawła Sanguszki, marszałka w. lit., po śmierci męża 1750 r. zamieszkała przy córce Krystynie Bielińskiej, staroście czerskiej, w pałacu Bielińskich przy ul. Królewskiej w Warszawie (zwanym później pałacem Lubieńskich i rozebrany w 1895 r.), stała się przewodniczką w znanej całej Warszawie „Miej trójcy świętych pań”. Były to: Krystyna Bielińska, Bona ze Swidzińskich Granowska, wdowa po wojewodzie rawskim Kazimierzu, i Marjanna ze Swidzińskich Lanckorońska, wdowa po Stanisławie, kasztelanie połanieckim. Gronko tych młodych jeszcze i pięknych pań, dzięki wielkiemu sercu, wysokim cnotom i mądrym kierownictwem księżnej Barbary, stało się znanym nie tylko obywateli w stolicy, dla której pracowało, ale i przez najwyższe warstwy społeczeństwa polskiego wciąż było otoczone. Były to niewiasty typowe, wzór żywej cnoty legendowych staropolskich. Po całych dniach wyszukiwały nędzę i pracowały dla niej własnymi rękami, a wieczorami zbierały się w pałacu Bielińskich, aby pod światłem kierownictwem Barbary Sanguszkowej obmyślać nowe środki ulżenia niedoli. Na zebraniach tych bywał niekiedy i król Stanisław August i cały świat wyższy stolicy. A gdy Warszawa wrzała życiem i walała się błotem, te pobożne niewiasty, prawdziwe siostry miłosierdzia, usiłując powstrzymać potok zepsucia, przyświecały społeczeństwu czystością i bezgranicznym poświęceniem, nazywane „Miłą trójcą świętych pań”. Obok pracy i cnoty, Sanguszkowa usiłowała i piórem nieść pomoc moralnie i fizycznie cierpiącej braci i w tym celu pisywała lub tłómaczyła książeczki treści moralnej. Umarła w Warszawie r. 1791, pochowana zaś w podziemiach klasztoru kapucyńskiego w Lublinie.

Sanie. Dołączamy tu rysunki trojga dawnych sanii. Pierwsze, przechowywane niegdyś wśród licznych pamiątek po Mniszchach w Wiśniowcu na Wołyniu, pochodzą z czasów Zygmunta III i należały do głośniejszej Maryny Mniszchówny. Są kryte na dwie osoby w kształcie wielkiego pudła, wiszącego na czterech skórzanych pasach przymocowanych do sztab żelaznych, przybitych po dwie, z tyłu do ławki a z przodu do kozła. Pudło drewniane zaskłone od frontu, wewnątrz wyłożone jest aksamiem białym w ciemno-orzechowe gwiazdki, zewnątrz skórą czarną z ozdobami z drewnianych pozłacanych rzeźb w stylu odrodzenia. Na drzewczkach są złote monogramy z podwójnej litery M Spodnia część w kształcie łódki nadaje charakterystyczny typ tej dawnej karocy. 2 i 3 rysunek przedstawia sanki małe, wytworne, jakich używali bogaci, spędzający zimę w stolicy w XVIII w. Ostatnie zaś są sanie półkryte, większe, także z XVIII w. Z upodobaniem ozdabiano dawne sanie rzeźbami, niekiedy bardzo misternymi i należącymi do dzieł sztuki owoczesnej. Ponieważ w użytku sanie takie nie mogły przetrwać długich czasów, więc popsute wyrzucano na poddasza śpichlerzy, wozowni, lamusów. Przeglądając strychy starych dworów w różnych stronach dawnej Polski, znajdowaliśmy podobne szczątki wśród śmieci, które w końcu zabierała służba na ogień. Właściciele byli zamożni, aby uszanować takie zabytki po

przodkach i przechować dla muzeów przyszłości. Lud wiejski, jako największy konserwatysta zwyczajny, a zwłaszcza zagrodowcy na Mazowszu i Podlasiu, dotąd jeszcze na tyłach swoich sanek wyrzynająpo swojemu różne filarki, ząbki i t. d., co jest bezwiednym echem dawnego zdobnictwa w tym kierunku.

Saperda - mędrak (z łac. *sapere*, rozumieć, być mądrym). Mohiła w XVII w. pisze: „Nie z Pisma Świętego twoja takowa odpowiedź, miły saper do, ale z twojej to głowy, jak z pustej stodoły, wyleciała”.

Sapor (z łac. przysmak) - sos ostry do mięsa albo ryb. Rej pisze: „Owe rozmaite przysmaki, co je saporzy zowią, a prawie saporzy; bo chłop po nich sapi, ożarliży się”.

Sarabanda, narzędzie muzyczne, melodia tańca i śpiewu - wszystko przybyło do Polski z Hiszpanii może przez Włochy w XVI w. Wesp. Kochowski pisze w XVII wieku:

Gdy swą słońce jasność gasi,

Sarabandy chcą grać Basi.

Sarafan, serafan (z perskiego *sera-pa*, głowa-noga, czyli suknia od głowy do nóg), długi szlafrok niewieści z przodu rozarty. W testamencie matki Jerzego Ossolińskiego z czasów Zygmunta III wymieniony jest sarafan czarny kunami podbity. Czartoryski na początku XIX wieku pisze: „Szarafany dotąd używane, powiewne, dostatnie, z rozpuszczonemi częstokroć połami szlafroki osób poważnych”.

Sarmata i sarmatyzm. W mowie staropolskiej Sarmata oznaczał Polaka starej daty. Starowolski w XVII w. pisze: „Jeszcze chwala Bogu nie schodzi Sarmatom na mężach dobrych, na rozumiech bystrych i dostatkach wojennych”. W drugiej połowie XVIII w. sarmatyzmem zaczęto nazywać obyczaj staroświecki, staro szlachecką rubasznosc z jej prostotą, szczerością, prawdomównością i krewkością, jednym słowem, wszystkie te cechy rdzennie polskie, narodowe i słowiańskie, które u ludzi salonowych i zczudzoziemczych szły w poniewierkę.

Sarmacja. Tłomacz Gwagnina podług pojęć w. XVI tak określa tę nazwą pod względem geograficznym: „Dwojaka Sarmacja: jedna Tatarska albo Azjatycka na wschodnim brzegu Donu i Wolhy, w której mieszkają Tatarowie Zawolscy; druga Europejska, w której Polacy, Ruś, Litwa, Mazurowie, Prusacy, Pomorzycy, Inflanctyzi, Moskwa, Gotowie, Alani, Wołosza i Tatarowie na tym brzegu Donu”.

Satyra. Studja literackie nie wchodzą w zakres niniejszej Encyklopedyi.

Poprzestać zatem musimy na luźnej wzmiance, że brak nam - jak to stwierdza prof. Bruckner - studjum o polskiej satyrze politycznej i społecznej, która dotąd w najrozmaitszych formach ukrywa się głównie i najwięcej w rękopisach. Schyłek XV i połowa XVI w. odznaczyły się w dziejach oświaty europejskiej nadzwyczajnem wzmożeniem się satyry skierowanej ku wszystkim prawie dziedzinom życia społecznego. „Satyr” Jana Kochanowskiego godzi głównie na wady w wychowaniu narodowem, na jałowość dysput religijnych. Naśladowający go „Proteus” anonima, ma charakter podobny. O satyrach Marcina Bielskiego pisali Piotr Chmielowski i Józef Kallenbach. Do główniejszych satyryków polskich należeli: M. Rej, Klonowicz, Opaliński, Ignacy Krasicki, w naszych czasach Bartels.

Sądy. Pierwotnie książę panujący lub król był nie tylko naczelnym wodzem i prawodawcą, ale i najwyższym sędzią. Przy boku jego były osoby, wyręczające go w wymiarze sprawiedliwości, był sędzia nadworny, *judex curiae iudices nostri*, jak mówi Statut Wiślicki; były sądy wojewody i kasztelana w sprawach kryminalnych. Ze Statutu Wiślickiego widzimy, że wyręczając króla sądzili panowie z sądzim podsejdem tej ziemi, do której król przybył. W tymże Statucie znajdujemy wzmiankę o sądzie wiecowym (*colloquium*) na którym zasiadał panujący z liczną radą panów, prałatów i urzędników ziemskich. Długosz powiada o dobie Piastowskiej, że „sądy ziemskie i główne, które Polacy zwali po łac. *colloquia* albo mniej właściwie *termini magni*, odbywały się na błoniach lub nizinach zagajonych lasami. Był bowiem zwyczaj dawnych królów i książąt odprawiania sądów walnych dlatego na łąkach i polnych rozłogach, żeby każdy przybywający do sądów, które trwały czasem przez kilka tygodni, snadnie mógł znaleźć potrzebną dla bydła paszę. Zwyczaj ten już zdawna ustał, odkąd Polacy nabyli więcej oświaty, i sądy odbywają się po zamkach albo grodach nie pod namiotami, jak dawniej”. Gdy później na wiecach przewodniczył wojewoda lub kasztelan, można się było odwołać jeszcze do króla. Za Kazimierza Jagiellończyka ustały sądy kaszelańskie, a nastąpiły starościńskie (grodzkie), do których należały 4 przestępstwa: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd. Ustały także sądy wojewody, pozostało przy nim tylko przewodniczenie w sądach wiecowych i najwyższy sąd nad Żydami, jak również obowiązek naznaczania urzędowej taksy na artykuły spożywcze i wyroby rękodzielnicze. Od Kazimierza Jagiellończyka jest już wybitny rozdział sądów na zjazdowe wiece i na sądy ziemskie, złożone tylko z sędziego, podsejdy, pisarza i komorników. Na sądach wiecowych, pod przewodnictwem wojewody lub kasztelana, zasiadali wszyscy urzędnicy ziemscy województwa i sądzili sprawy większe, oraz apelacje od sądów ziemskich powiatowych, do których należały sprawy mniejsze. Dopiero gdy w r. 1523 za Zygmunta Starego dano sądom ziemskim atrybucję sądenia wszelkich spraw, odtąd sądy wiecove stały się tylko apelacyjnymi, co nie przeszkadzało, że od sądów wiecowych, jak to już wyżej powiedziano, była jeszcze apelacja do króla, jako najwyższej instancji. Oprócz tych zwyczajnych sądów, oddzielne były sądy wiejskie, a oddzielne miejskie miast, na prawie niemieckim lokowanych. O sądach gmin wiejskich pierwszą dobrą rozprawę napisał Jan Tad. ks. Lubomirski p. t. „Rolnicza ludność w Polsce”. O sądach zaś miejskich Mecherzyński w pracy o Magistratach polskich. Ponieważ nie było jednostajnego prawa, więc i sąd w sprawach poszczególnych nie mógł być jeden dla wszystkich. Młynarze mieli sąd młynarski, flisy sąd flisacki, *ius acuticum*. W starostwie Przasnyskiem bartnicy mieli sąd bartny, a zwyczajnie ich zebrał starosta Krzysztof Niszczycki i drukiem ogłosił r. 1559, jako rozporządzenie starościńskie p. t. „Prawo bartne, bartnikom należące”. (Prawo to przedrukował Wójcicki w 4-ym tomie „Biblioteki Starożytnej”). Wieś Jedlnia pod Radomiem, o której Długosz pisze, że należy do króla, a mieszkańcy jej więcej łowiectwu niż rolnictwu są oddani, miała sąd zwany „prawem obelnem”. Było jeszcze „prawo gościnne” czyli sąd kupiecki dla kupców, przybywających z towarami. Był to sąd natychmiastowy, ale sądził obcych (gości) podług prawa polskiego, stosując się do zwyczajów handlowych w sprawach kupieckich. Takie było sądownictwo polskie

w najogólniejszym zarysie, aż do pamiętnej epoki ustanowienia Trybunału czyli sądu ostatniej instancji w r. 1578, za Batorego. Sądy wiecowe, *colloquia*, pomimo ustanowienia Trybunału, nie były zniesione, tylko zastrzeżona możliwość odwołania się od nich do Trybunału; z czasem atoli wyszły z użycia. Trybunał wstąpił w miejsce sądu królewskiego, jako ostatnia instancja. Początkowo ustanowiony był dla Wielkopolski w Piotrkowie i dla Małopolski w Lublinie. Sędziowie trybunału, zwani „deputatami”, byli wybierani ze szlachty na sejmikach deputackich. Urzędowanie takiego deputata trwało jeden rok, a wybrać go można było powtórnie dopiero po upływie 4 lat. W Litwie ustanowiony został Trybunał na wzór koronnego w r. 1581. Ziemie pruskie przystąpiły do Trybunału wielkopolskiego w r. 1588, zaś województwa: Wołyńskie, Braclawskie - do Trybunału małopolskiego czyli lubelskiego na sejmie r. 1589, Kijowskie w r. 1590. Pierwej województwa te miały oddzielny trybunał w Łucku i sądziły się statutem oddzielnym, który zwano Wołyńskim lub Litewskim drugim, a był istotnie Litewskim, z odmianami zastosowanymi dla Wołynia. Po ustanowieniu trybunałów Rzplita miała następujące sądy: 1) **Sądy asesorskie** ob. S. królewskie. 2) **Sądy duchowne**. Początkowo jurysdykcja duchowieństwa była bardzo obszerna, dopiero postępowo czasu ją ścieśnił. Już za króla Aleksandra w r. 1505 postanowiono, że duchowni z dóbr ziemskich w sądzie ziemskim odpowiadać mają (Tb/, *leg.* I, f. 304). Kazimierz Wielki z dóbr takich (*bonapatrimonialia*) duchownym służbę wojskową (przez zastępstwo) pełnił rozkazał (*Vol. leg.* I, f. 5 i 102). Do sądów duchownych należały sprawy o ślub i rozwody, o postępek duchownych, o rzeczy do karności kościelnej należące i o wyznanie wiary. Gdy szło o ukaranie osoby duchownej, tylko sąd duchowny wyrokował. Zygmunt I w Statucie z r. 1543 wskazał, jakie sprawy do sądu duchownego należą. Za Zygmunta Augusta nie dopuszczano egzekucji wyroków duchownych tam, gdzie szło o cześć lub majątek szlachcica. Przez ustanowienie Trybunałów ścieśnił się zakres spraw, sądowi duchownemu należnych. Sprawy o dziesięciny wyszły z pod jurysdykcji duchowieństwa. 3) w Komisji Edukacyjnej w XVIII w. był **Sąd do spraw, funduszu edukacyjnego** dotyczących. 4) **Sądy grodzkie**, *Judicia Capitanealia*, zwane także „Jurdyką” (od miejsca tychże dotąd po miastach istnieją ulice z taką nazwą), sprawował starosta grodowy. Były to sądy kryminalne. Rozróżniano tu sąd starościński od sądu grodzkiego. Do starosty należały, jak już wyżej powiedziano, 4 artykuły: zgwałcenie, rozbój, pożoga i najazd, ale oprócz nich i niektóre sprawy natury cywilnej, jak działy między braćmi, wyposażenie sióstr, opieki, inwentarze, sprawy o „wybicie ze spokojnego posiadania” i egzekucja wyroków cywilnych. W województwach pruskich sądy starościńskie sprawował wojewoda. Grody mogły także przyjmować wszelkie akta dobrej woli, ale te, o ile dotyczyły dóbr ziemskich, musiały być potem przeniesione czyli oblatowane do właściwego ziemstwa. Zeznawano zaś akta w grodzie dlatego, że w sądach ziemskich można było zeznawać tylko podczas ich kadencji. Przy grodzie w Warszawie był jeszcze „sąd potoczny”, uchwałą sejmu z roku 1658 z Krakowa przeniesiony, który sądził sprawy „gościnnych”, t. j. cudzoziemców, szlachty bez posiadłości i mieszczan, mieszkających w starej, nowej Warszawie lub na przedmieściach. W tymże sądzie sądzone były także sprawy uczynkowe i policyi dotyczące, jeżeli się król ze stolicy

wydalił, bo wtedy ustawała jurysdykcja marszałkowska, podążająca za królem. 5) **Sąd kapturowy** ob. Kaptury (*Enc. Star.* t. III, str. 3). 6) **Sąd komisarSKI**. Jeszcze Kazimierz Wielki statutem z roku 1356 ustanowił w kraju dwie wyższe instancje sądowe dla miast, rządzących się prawem niemieckim, a mianowicie: Sąd Najwyższy niemiecki Zamku Krakowskiego z trzecią instancją, którą stanowił Sąd Królewski z 6-ciu miast czyli Sąd komisarSKI. 7) **Sąd Komisji Skarbowych**. W miejsce trybunału Radomskiego ustanowiono w r. 1764 ze znacznie obszerniejszą atrybucją Komisje Skarbowe. Sądy Komisji Skarbowych sprawowali podskarbiowie jako prezesi i komisarze z senatu i stanu rycerskiego wybierani na sejmie. Do sądu tego należały sprawy o niewypłacone podatki, o dziierstwa kupców, o kontrakty handlowe i weksle między kupcem i szlachcicem, miary i łokcie, o nadużycia w pobieraniu mostowego, groblowego, przewozowego i o wszelkie skrzywdzenie skarbu publicznego. 8) **Sądy kompromisarskie** czyli polubowne były w Polsce najdawniejsze, bo pierwotnie wszystkie sądy miały charakter pojednawczy, a nie należy mniemać, że sądy kompromisarskie wtedy dopiero nastąpiły, gdy dla nich prawodawca wyraźne dał przepisy. Przepisy te dla Litwy mamy w Statucie Litewskim, oraz w uchwale sejmowej z roku 1726. Wyroki sądu polubownego, jak każdego innego, nazywano „Dekretami”. Od rozstrzygania sądów polubownych wyłączone były: sprawy kryminalne, o rzeczy cudze i o złe użycie urzędu. 9) **Sądy kopne**. W stosunku analogicznym do sądów wiejskich w państwach Piastów były t. zw. sądy kopne v. kupne (od kupy czyli gromady wiejskiej) na Rusi litewsk. Kupa, zwana inaczej kopą w Statucie Litewskim, występuje jako instytucja ludowa, gromadzka, która skutkiem wyjątkowych warunków terytorjalnych przetrwała na Polesiu aż do początku XVIII wieku. Sądy kopne istniały pierwiej wszędzie na Litwie. Statut Litewski nawet w wydaniu z r. 1786, kiedy już kopników, jako nieprawnie przywłaszczających sobie atrybucje sądowe, pociągano do odpowiedzialności w sądach grodzkich lub ziemskich, wszystkie artykuły, dotyczące kupy, dokładnie jeszcze przedrukowywał. W dziełku Rawity „Studia i szkice historyczne”, serja II, znajduje się ciekawy artykuł o sądach kupnych i opis jednej sprawy na takim sądzie. 10) **Sądy królewskie**, inaczej *zadwome, post Curiam*, które były znowu trojaki. Relacyjne, gdy zasiadał król z senatorami i ministrami, a relację sprawy odesłanej przez kanclerza przedstawiał referendarz, głównie zaś należały tu apelacje do sądów kurlandzkich. Asesorские, czyli kanclerskie, z udziałem asesorów z kancelaryi królewskiej i od Stanów. Do tego sądu należały apelacje od sądów miejskich, sprawy dotyczące dóbr królewskich i o ważność przywilejów. Ign. Krasicki w „Zbiorze potrzebnych wiadomości” 1.1, str. 122 tak (pod wyrazem *Assessorja*) o sądach tych pisze: „Assessorja, sąd zadwomy królestwa Polskiego, pod prezydencją kanclerzów. W nim miasta królewskie rozsądzać się zwykły. Tamże sprawy przywilejowe mają swoją rozprawę. Niegdyś sami kanclerze mieli votum z decyzją, późniejsze konstytucje wyznaczyły im asesorów z równym prezydentowi zdaniem w niektórych okolicznościach. Ciż asesorowie nie od kanclerzów, jak przedtem, ale przez sejm są nominowani na 2 lata. Sądy asesorские raz do roku mają swoją kadencję, podług konstytucji 1776 r. - Koronne w Warszawie, Litewskie w tamtym księstwie. Sekretarze, pisarze, referendarze z urzędu mają w tej

jurysdykcji stallum swoje”. Referendarskie, które sprawował referendarz koronny, a należały do nich sprawy poddanych dóbr królewskich przeciw starostom i dzierżawcom i wzajemnie. 11) **Sądy marszałkowskie** z jurysdykcją najobszerniejszą w zakresie artykułów marszałkowskich w sprawach o spokojsność i bezpieczeństwo w mieście rezydenci królewskiej, t. j. zawsze tam, gdzie król przebywał. Była to pierwsza a zarazem i ostatnia instancja. 12) **Sądy miejskie**. Miasta lokowane na prawie niemieckim, t. j. Magdeburgskiemu inaczej Sredzkim w Prusiech, a Chelmińskiem na Mazowszu, miały autonomię, czyli własny rząd, w magistracie i radzie i własne sądy. Zebrane stany miejskie stanowiły uchwały, zwane Wilkirmi, Plebiscytami. Sądy miejskie były dwojakie: do spraw mniejszych, Radzieckie, czyli sprawowane przez radę złożoną z rajców, i do spraw kryminalnych oraz większych cywilnych, sądy Wójtowskie Ławnicze, w których zasiadali ławnicy (*scabini*), nie urzędujące stale, ale zwolowane czyli zagajane i stąd zwane sądem gajonym. Przy sądach tych były akta Radzieckie i Ławniczo-Wójtowskie, zwane Magdeburgjami, czyli jurysdykcja, do której mógł każdy wpisać akt dobrowolny. Od tych sądów apelowano za Piastów do Magdeburga i Halli, ale zwyczaj ten, uwłaczający władzy panującego i narażający mieszkańców na znaczne koszta, zniósł Kazimierz Wielki przez ustanowienie roku 1365 krajowych sądów wyższych dla miast. Sądy te wyszły z użycia dopiero za Władysława IV, gdy upowszechniła się apelacja do sądu Zadwomego asesorskiego. 13) **Sądy nuncjatorskie**, t. j. legata papieskiego, rezydującego w Polsce, były ostatnią instancją w sprawach małżeńskich, tak że nie potrzeba było udawać się do Rzymu. 14) **Sąd podkomorski**, czyli graniczny, wyłącznie dla spraw granicznych. Sprawował go podkomorzy, pierwszy urzędnik w ziemi. (Ob. Podkomorzy). Wyznaczał on termin zjazdu na miejsce sporne, tam zakładał jurysdykcję, zbierał dowody różnorodne, całą sprawę roztrząsał na gruncie i wyrok wydawał. Apelacja od wyroku szła na trybunał. Jeżeli zachodził spór graniczny między dobrami szlacheckimi a królewskimi, król wyznaczał do rozgraniczenia komisarzy i sąd ten nazywał się komisarskim. Spory graniczne między dwoma królewskimi ziemiami rozstrzygali rewizorowie. W województwach pruskich nie było sądów podkomorskich, a spory graniczne rozstrzygane były przez sądy ziemskie. 15) **Sądy pograniczne** były zaprowadzone pomiędzy Polską a Rosją. Z obu tych państw byli wyznaczani sędziowie do załatwiania sporów i spraw między poddanymi obojga państw, tudzież karania przestępców bez żadnej apelacji. 16) **Sąd potoczny**. Cudzoziemcy, zwłaszcza kupcy, mieli u nas tę dogodność, że im „prawo gościnne” szybko zapewniało sprawiedliwość. Nie czekano na roki czyli kadencję, ale w każdym czasie sąd był gotowy. W dobrach królewskich starosta lub dzierżawca, w prywatnych sam dziedzic, w stolicy Sąd potoczny, to jest stale zasiadający, sprawiedliwość wymierzał. 17) **Sądy referendarskie** ob. Sądy królewskie. 18) **Sądy relacyjne**. Tak nazywano Najwyższe Sądy Królewskie, na których sam król z senatorami zasiadał a referendarz czynił królowi relację. 19) **Sądy sejmowe**, na których sądził król z senatem, a od r. 1585, kiedy sprawę przeciw Zborowskiemu prowadzić miano, dopuszczono do głosowania i posłów ziemskich z izby poselskiej. Najprzód konstytucja z r. 1588 dopuściła ich w liczbie 8-miu, z czasem aż 24. Do sądu sejmowego należały sprawy, odesłane z trybunału:

a) gdy nie było uchwalonego prawa na rozstrzygnięcie danego wypadku, b) o sprzedajność sędziów, c) przeciw ministrom, d) o obrazę majestatu i zdradę kraju. Ostateczna ordynacja nastąpiła w latach **1775 i 1776**. (Ob. Skrzetuskiego „Prawo polityczne” t. 2, str. **360**).

20) Sądy wiejskie. Sąd wiejski w dobie Piastów nie zasiadał we dworze dziedzica, ale u sołtysa, plebana, w karczmie lub chacie kmięcia a wykonywał nad kmięciami jurysdykcję cywilną i wojskową. Tylko przed ten sąd mógł kmięcia pozywać kmięć inny, mieszczanin, szlachcic a nawet sam dziedzic, i ten sąd rozstrzygał spory między dziedzicem a kmięciem, np. o opuszczenie gruntu, o zwrot zalogi, o długi na gospodarstwie ciążące, o nieodrabianie robocizny, nieplacenie czynszu i t. p. Tenże sąd ławniczy wiejski sądził sprawy kryminalne i karał grzywnami, chłostą, ucięciem członków a nawet gardłem. Dziedzica zaś swego mógł kmięć pozywać przed sądem jego właściwym a więc ziemskim, grodzkim, wiecowym, nawet królewskim. Samorząd gminny w sprawach sądowych nie dotrwał jednak nawet do końca XIV w. Nie mogła z nim iść w parze wzrastająca szybko w XV w. przewaga szlachty polityczna i ekonomiczna. Odzyskane w r. **1466** ujście Wisły otworzyło dla Polski szeroki handel zbożem z Europą, dając podstawę silnego rozwoju większej własności (ob. w *Enc. Star.*: Sołtys, sołtystwo). Kmięcie i ludzie wolni, do stanu rycerskiego i do mieszczańskiego nie należący, mieli zdawna w sądach krajowych *forum*, czyli miejsce otwarte, tak jak inni mieszkańcy kraju, ale konfederacja po śmierci Zygmunta Augusta w r. **1573** poddała ich pod jurysdykcję dziedziców. Wprawdzie Statut Jana Olbrachta zabronił mieszczanom aresztować kmięcia za długi, które ten u mieszczan zaciągał i gdy kmięć kryminal popełnił, nie sądził go dziedzic, ale sąd ziemski, grodzki lub miejski, jeżeli w mieście, a gdyby zdarzyło się, że szlachcic chłopą zabił, karany był nie płaceniem główszczyzny, jak za zabicie szlachcica lub mieszczanina, ale gardłem czyli utratą własnej głowy.

21) Sądy obozowe czyli wojenne, w obozach i podczas wojny odbywane, miały swoje księgi. Prof. Michał Bobrzyński na posiedzeniu Komisji prawniczej w Akademii Um. r. **1879** oznajmił o znalezionej przez siebie w archiwum rządowym w Poznaniu księdze sądu obozowego wojew. Kaliskiego z wyprawy Jana Olbrachta na Wołoszę r. **1497** a Komisja prawnicza uchwaliła wydać ten arcyciekawy zabytek w VII tomie „Starodawnych prawa polskiego pomników”. Za Stanisława Augusta były **22) Sądy wojskowe**, sprawowane przez departament wojskowy w Radzie Nieustającej. Tu należały sprawy służbowe wojskowych i między nimi a cywilnymi wynikające. Do departamentu tego należało udzielanie pomocy wojskowej do egzekucyi wyroków innych sądów.

23) Sądy szkolne. Kazimierz Wielki, zakładając akademię krakowską zdał na rektora władzę sądową nad członkami akademii. Władysław Jagiełło, otwierając tę wszechnicę w roku 1400, władzę sądową nad studentami, ich sługami, księgarzami, drukarzami, bedelami i wogóle osobami należącymi do akademii, podzielił między rektora, biskupa krakowskiego i sądy królewskie. Najwyższa kara, którą rektor mógł wymierzyć, było wykluczenie z akademii. Do ostatnich czasów Rzplitej sądownictwo szkolne należało do władz szkolnych.

24) Sądy wiecowe, ob. początek niniejszego artykułu.

25) Sądy zjazdowe czyli Kondescenzyje były to sądy na grunt przez sądy zwyczajne zsyłane, gdy chodziło o oszacowanie szkód w lasach, polach lub łąkach, o kalkulację

przychodów w dobrach, o otaksowanie dóbr, lub ich rozdział między wierzycieli. Apelacja szła na trybunał. W jednym tylko województwie Łęczyckim apelacja od dekretu grodzkiego szła do ziemstwa, a od ziemstwa na trybunał. Oprócz powyższych sądów zwyczajnych były jeszcze sądy szczególne, to jest do pewnych spraw, albo dla pewnych osób przeznaczone np. 26) **Sądy bartne**, które sprawował starosta bartny (*capitaneus mellis seu mellicidarum*) — pierwsza osoba w sądzie bartnym, „zawsze z narodu szlacheckiego” obierany, na zasadzie prawa bartnego szlachcic „cnotliwy i dobrze osiadły”, który wraz z 8 sędziami ze szlachty „ludźmi godnymi i sumnienia dobrego” składał sąd bartny. Porządek prawa bartnego dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616 określał w paragrafie 2-im skład sądu bartnego i powinności starosty bartnego, w paragrafie 3-im przysięgę starosty, w 4-y m stanowił mniejsze sądy bartne przez 2 osoby z starostą bartnym odprawowane. Wogóle sądy polskie były jawne, t. j. publiczne. Sprawy wprowadzane być mogły przez same strony lub obrońców zwanych już za Kazimierza Wielkiego adwokatami, prokuratorami lub prolokutorami, w późniejszych czasach patronami a przy trybunałach mecenasami. Sąd, tak jak i teraz, z urzędu nic nie działał. Proces rozpoczął się od pozwu na piśmie, przez woźnego stronie wręczonego. Pozwy były na piśmie w sprawach cywilnych, ale były i ustne, gdy woźny zaraz do sądu pozwanego prowadził, np. gdy złodziej z „licem”, czyli rzeczą skradzioną, był schwytany. Formę dla pozwów przepisał Zygmunt I. Głosy i dokumenta strony komunikowały sobie podług spisane go sumarjusza. Wstępne rozprawy zwano akcesoryjami, t. j. ekscepcje, dylacje i t. z. punkta incydentalne. Od tych akcesoryjnych dekretów, jeżeli nie przesądzały sprawy, nie było apelacji i bardzo mądrze, bo inaczej żadna sprawa nie miałaby końca. Po ułatwieniu sporów akcesoryjnych, gdy sprawę wprowadzano, najprzód czytał głos obrońca powoda, który to głos nazywał się w Koronie *induktą*, w Litwie *produktem*, i przedstawiał sądowi dowody. Następowala potem odpowiedź obrońcy pozwanego, zwana *repliką*. Dekret zapadał większością głosów. Jeżeli się pozwany nie stawiał w sądzie, wydawana była na niego kondemnata. Do zupełnego pokonania, czyli konwikcji, potrzeba było trzech kondemnat. Ale jeżeli termin był zawity, t. j. stanowczy, to w takim razie jedna kondemnata stanowiła konwikcję. Jeżeli się powód nie stawiał, upadał ze sprawą. Przeciwno wyrokom, z niestawienictwa pozwanego wydanym, służyła skarga nieważności. Kondemnata miała ważne skutki polityczne, bo nie dopuszczała do urzędowania publicznego. Najgłośniejsza w dziejach była kondemnata na Zakon Krzyżowy, w procesie między Łokietkiem a tymże Zakonem o zabór nieprawny Pomorza. Wyrok sędziów, ustanowionych przez papieża Jana XXII, ogłoszony r. 1321 w Inowrocławiu, zwracał Polsce Pomorze. Ale Zakon, nie chcąc mu się poddać, nie stawiał się w Inowrocławiu, a wówczas to arcybiskup gnieźnieński ogłosił kondemnatę na Zakonie, poczem nastąpiło rzucenie kłutwy na Zakon i interdykt kościelny. Zwykła egzekucja dekretów należała do sądu grodzkiego. Gdyby pokonany prawem nie był wyrokowi posłuszny, występował przeciw niemu starosta ze szlachtą. Jako środek obrony przeciw wyrokowi pierwszej instancji była apelacja do trybunału, ale tu nie można było nowych czynów i dowodów przywozić, z wyjątkiem chyba, że wykryty dokument był tak stanowczy, iż gdyby się znajdował był przy pierwszym sądeniu,

inny wypaśćby musiał dekret. O sądownictwie dawnym polskiem, nie licząc dzieł pierwszorzędnych, mamy wiele prac i wiadomości rozrzuconych tu i ówdzie, począwszy od Kitowicza, który opisuje obyczaje sądowe za czasów Saskich. O sędach kopnych na Rusi pisał Iwaniszew, Antonowicz i Rolle (dr. Antoni J.). O sądownictwie piastowskim pisał Fr. Piekosiński w tomie 35-ym rozpraw Akademii Um. W „Wielk. Encykl. powsz. il.” znajdujemy poważne artykuły: *Forum* (t. XXII, str. 1022), *Grodzkie sądy* (tom XXV, str. 884) i t. d. W *Enc. Star.* ob. jeszcze Trybunały.

Sąpierz, szampierz - strona pozwana, adwersarz. Statut Wiślicki powiada: „Gdy acz sampierz na roku zawitym nie stanie, powód ziszczę mienionej dziedziny pieniądze”. Jan Kochanowski mówi: „Szampierz w szachach rycezy”. Mączyński w słowniku z r. 1564 wyraz *competitor* tłómaczy: „szampierz w staraniu o jaką dostojność, gdy się dwa do jakiej dostojności ubiegają”, zatem rywal, współzawodnik. W rodzaju żeńskim: sampierka, szampierzka, sampierzka. **Sąsiedzi.** Statut Kazimierza Wielk. z r. 1347 ustanowił, iż sąsiedzi we wsiach pomódz mają gonić złodzieja, kiedy sąsiad prosi; inaczej winni szkody będą. (*Fol. leg.* I, f. 23). Prawo uchwalone w r. 1523 stanowiło, iż przy wszelkich sprawach i czynnościach granicznych sąsiedzi *collatorales* przyzpozvani być mają do granic. (*Vol. legum.* f. 412).

Sążeń. Ręce rozkrzyżowane poziomo przeciętnego mężczyzny dały pierwotnie początek miarze długości nazwanej od sięgania rękami sięgiem, potem sążniami. Haur w XVII w. pisze: „Sążeń jest, kiedy człowiek obie ręce jak może najlepiej wyciągnie; taka miara bywa w górach (kopalniach); zowią ją też klafter albo latr. Ks.

Kluk mówi, iż: „sążeń kopalny ma w sobie półczwarta łokcia”. Jest to zatem sążeń, który przeniesiony do Rosyi stał się tam trzyarszynowym. Sążeń polski dzielił się na 3 łokcie małe (długość przeciętnej ręki od pachy do dłoni) albo na 2 łokcie wielkie (długość przeciętnej od środka piersi do kończyn ręki). Łokieć mały czyli „kramny” ustalony został w XVIII wieku urzędownie pod nazwą „warszawskiego” (ob. Łokieć), łokieć zaś wielki czyli półsążeń używany jest dotąd w niektórych okolicach przez lud wiejski do mierzenia tkanin domowych i nazywany łokciem „giętym” lub „strzałą”. Sążeń w gwarach ludu polskiego pozostał pierwotnym „sięgiem”. (Ob. w „Wielk. enc. pow. ill.” Barkowy sążeń (t. VI, str. 976).

Sążyca - żyto pomieszane na polu z pszenicą. Haur powiada, że: „gdy się komu na polu miasto pszenicy sążyca urodzi, a takie na nasienie nie jest sposobne ziarno, bo w dalszym siewie jużby się w żyto obróciło”. Wymłócona sążyca była jednak pożądaną na domowy użytek, jako dająca dobrą mąkę na kluski i pierogi.

Scrutinium - wyraz łac. oznaczający badanie świadków w sprawach kryminalnych. W sprawach cywilnych nazywano to zwykle *inkwizycją*. Przysięgę składali świadkowie przed zeznaniem. Skrutator zwał się ten, który badanie przeprowadzał. Prawo uchwalone w r. 1557 stanowiło, że: *scrutinium* o zabicie ma czynić wojewoda z Sądem ziemskim na Wiecach, albo starosta z tymże Sądem ziemskim. Mógł jednak wojewoda osiadłego szlachcica przysięgłego a starosta podstarościęgo na swem miejscu posadzić. A gdy się *ex scrutinio* na kogo pokazało, że zabił, przed króla ma być pozwany o więź. *Scrutinium* o zabicie szlachcica przy robobie na

Wiecech ma być czynione. W przepisach kościelnych *scrulinium* oznaczało badanie kandydatów do stanu duchownego, w celu przekonania się o ich godności i zdatości do przyjęcia sakr. kapłaństwa.

Sedno albo sadno - przetarcie skóry na ciele od kulbaki. Tłomacz Krescencjusza w XVI w. pisze: „Przydawa się koniowi uraz na grzbiecie od siódła, co sadnem zowią”. Polacy, spędzając połowę życia na koniu: w podróży, na łowach i na wojnie, dbali bardzo, aby konia i własnego ciała nie odsejnić. „Trafić w sedno” znaczy w przenośni dotknąć kogoś w stronę najdrażliwszą. „Prawda tyka w sadno” znaczy to samo, co „w oczy kole”. Rej pisze: „Są ludzie, gdy go dotkną w sadno w obyczajach jego, w których się on kocha, chociaż nie o nim rzecz będzie, tedy się przecie nadziewa, iż to nań przymówki”.

Sejm konwokacyjny oznaczał zwołanie wszystkich stanów Rzplitej podczas bezkrólewia, celem uchwalenia terminu i formy sejmku elekcyjnego. Za Jagiellonów nie znano sejmów konwokacyjnych, lecz po ogłoszeniu bezkrólewia naznaczano od razu czas sejmku elekcyjnego. Gdy atoli życie polityczne zaczęło się rozwijać na szerokich przestrzeniach połączonej z Koroną Litwy i Rusi, postanowiono po śmierci Zyg. Aug. na styczeń r. 1573 do Warszawy konwokację Stanów, żeby uchwałyły czas i formę elekcyi. Z tej potrzeby chwilowego porozumienia wywiązał się sejm konwokacyjny, który odtąd wszedł w zwyczaj i prawo, a miał określony czas trwania dwutygodniowy. W kilka miesięcy po konwokacji następował sejm elekcyjny. Sejm konwokacyjny czyli „przyzywny” był w gruncie rzeczy ze swemi uchwałami „generalną konfederacją Stanów” i nosił taką nazwę prawną.

Sejmiki. W XV w. przywileje Nieszawskie przeniosły punkt ciężkości ustawodawczej do sejmików w ziemiach i województwach. Sejm piotrkowski r. 1496 oznaczył 18 miejsc, w których sejmiki przed każdą wojną odbywać się mają, aby uchwalić podatek i rodzaj służby wojennej. W XVI w. poza sejmem walnym Rzplitej istniało po województwach, ziemiach i powiatach 50 - 60 ustrojów sejmikowych, które, wybierając posłów sejmowych i dając im swoje *landa*, czyli uchwały sejmikowe, od jakich nie mogli odstępować, stanowiły właściwy rząd kraju. Coś podobnego było swego czasu w Niemczech i Francji, a 52 sejmików komitatowych węgierskich rządziło komitatami do roku 1848. Pomimo rozwoju sejmów ogólnych, nasze sejmiki ziemskie nie utraciły swego samoistnego obywatelskiego życia i były podstawowym organem reprezentacji stanowej. Wiemy z dziejów, że kiedy r. 1404 zawierano pokój z Krzyżakami i postanowiono wykupić od nich ziemię Dobrzyńską, za którą żądali 40,000 dukatów, Władysław Jagiełło zarządził złożenie sejmików po wszystkich województwach i ziemiach, ażeby szlachta obmyśliła ze swoich dochodów zasiłek pieniężny na cel powyższy. Następnie zaś zwołano do Nowego Miasta Korczyna sejm walny, na który zebrano się z uchwałami, powziętemi już na sejmikach. Podwalinę zatem całej uchwały nie był sejm walny, na który przybyli przedstawiciele szlachty, ale postanowienia sejmików ziemskich, uczynione przez ogół rycerstwa, czyli narodu, który wysyłał tylko posłów na sejm walny dla porozumienia się z królem. Bez tych sejmików i tego samorządu ziemskiego, który później czuwał nad wykonaniem swojego postanowienia, nie było mowy o jakimkolwiek najmniejszym poborze. Przywilej Koszycki z r. 1374 nadawał szlachcie prawo przyzwalania na budowanie zamków

obronnych i uwalniał ją od wszelkich opłat i danin, z wyjątkiem dwóch groszy, które obciążały każdy łan osiadły przez kmieci szlacheckich. Tym sposobem każdy nowy podatek lub ofiara wymagały przyzwolenia i zgody wszystkiej szlachty, zarówno bogatej jak i zagonowej, która mogła się zbierać i stanowiąc tylko na sejmikach ziemskich, odbywanych w razie potrzeby. Sejmiki były jak ognia, z których się składał łańcuch, zarządzający Koroną i stanowiący o wszystkim dla kraju. Każde ogniwo ma w sobie część władzy, niezawisłości i majestatu państwowego. Pod koniec XIV w. sejmiki ziemskie nie były jeszcze uorganizowane, a tylko występują sejmy prowincjonalne w pięciu głównych ogniskach, któremi były: Wielkopolska, ziemia Łęczycka, Sieradzka, Krakowska i Sandomierska. Niezależnie od wieców sądowych czyli Wielkich roków (*colloquium generale*), dostojnicy ziemscy tworzą w każdej ziemi radę ziemską (*consilium generale*), która zajmuje się sprawami porządku i spokoju publicznego, nie wyłączając sprawiedliwości. Np. aby zapobiedz bijatykom na jarmarkach, rada taka zabrania kmieciom przychodzić na kiermasz z bronią w rękę. Jeżeli zaś przedmiotem obrad ma być rzecz, dotycząca całej społeczności, to powołany bywa ogół, czyli wszyscy ziemianie na sejmik. Sądy wiecowe czyli Roki wielkie po województwach poczęły w XV w. chromać, ale za to tętno życia rozwijało się żywiej w sejmikach ziemskich, pociągających udziałem nie tylko wybranych, jak bywało na wiece sądowe, ale zjazdem całego ziemiaństwa. Sejmik zajął wkrótce mocne i górujące stanowisko. Zaczął poprawiać, zatwierdzać i kontrolować uchwały wieców sądowych. W dalszym swym rozwoju ogarnął miejscowe ustawodawstwo sądowe i wymiar sprawiedliwości. Obyczaj przechodzi od Polaków do Rusi. I tam sądy wiecowe udają się po instrukcje do sejmików. W Krasnymstawie i Hrubieszowie, tak samo jak wszędzie, zasiadają panowie stołeczniczy, czyli wybrana do głosu starszyzna, otoczona tłumem wszystkiej szlachty. W Wielkopolsce sejmik ziemski jest instytucją zarówno sądowo-prawną, jak organem samorządu krajowego. Sejmik ziemski na Rusi już w XV w. zabiera się do kontroli dochodów skarbu publicznego, jak: myta, ceł, szosów, czynszów i t. d. Gdy do roku 1454 zwołanie pospolitego ruszenia zależało wyłącznie od króla, to odtąd król nie mógł zwoływać bez przyzwolenia sejmiku każdej ziemi oddzielnie. Dalej król nie mógł niczego nowego postanowić, co by pierwej nie było na sejmikach roztrząsane. Ustawodawstwo Nieszawskie z roku 1454 uczyniło stan rycerski sprzężną życia politycznego, którego składową jednostką staje się ziemia, a sejmik tej ziemi organem i warownią wolności. Wielkopolska góruje nad Małopolską, posiadając 10 sejmików, podczas gdy ostatnia ma tylko 6. Sejmiki biorą udział w sejmach głównych swojej prowincji przez swoich posłów, co nie wyłącza obecności szlachty, nieraz tłumnie na sejm prowincjonalny, np. wielkopolski, małopolski, ruski lub pruski przybywającej. Zwykle ci sami posłowie wysyłani potem byli na sejm walny całej Korony, wioząc tak zwane kartelusze, czyli ściśle określone polecenia i instrukcje swoich ziem, których zmieniać nie mieli prawa. Samorząd sejmikowy począł nawet regulować stosunki ludności rolniczej, tak, iż zdawało się, że każda ziemia jest oddzielną Rzplಿತ, lub niezawisłym stanem sfederowanej republiki. W ten sposób na sejmiku w Krasnymstawie roku 1447 ziemia Chełmska unormowała powinności swoich

kmieci. Na sejmach walnych za Kazimierza Jagiellończyka radzą król i panowie, jako starszyzna narodu, cała zaś rzesza szlachty radzi na sejmikach prowincjonalnych. Ale wstępuje na tron syn Kazimierza Jan Olbracht i składa r. 1493 sejm koronny, na którym spostrzegamy wielką nowość: oto posłowie sejmików, reprezentanci szlachty ziemskiej, występują w tym sejmie, jako uorganizowana izba poselska obok senatorskiej, jako stan trzeci obok senatorskiego i królewskiego. Sejmiki ziemskie, przez utworzenie się izby poselskiej, nie przestają istnieć, ale rozwijają się w dalszym ciągu, jako organy samorządu w ziemiach i życia ich politycznego, zachowując sobie udział w stanowieniu praw, podatków i wojny, w administracji skarbowej przy wybieraniu poborów i innych podatków, postanowionych przez sejm prowincjonalny lub ogólny za zgodą sejmików. Prawo kontroli nad szafowaniem skarbu było prostem następstwem prawa sejmików przyzwalania na pobory. *Liberum veto* na sejmach walnych było naturalnym wynikiem prawie udzielnej niezależności ziem i ich sejmików, którą miały w tradycji z czasów Piastowskich; stawiały więc swoje uchwały, jako prawa, nie czując się w obowiązku przyjmowania innych uchwał w ich miejsce. Tradycja była tak potężną, że nawet tak wielki umysł, jakim był Jan Tarnowski, przemawiał za karteluszami, t. j. instrukcjami sejmików ziemskich. Już od XV w. stał się sejmik ziemski filarem, na którym spoczywało wiązanie całej budowy państwa, stał się w jego organizmie ową pierwotną zasadniczą komórką, która się rozradza i kształtuje, ale we wszystkich odmianach zachowuje znamiona swej pierwotnej istoty. Od XV w. do r. 1764 władza sejmików miała wpływ przeważny w sprawach Rzplitej. Panowanie Stanisława Augusta było dobą ograniczenia tego wpływu. Za Władysława IV autonomia ziemska, wyrobiona przez sejmiki, doszła tak daleko, że województwa posiadały swoje własne skarby, zasilane dochodami z ustanawianego rokrocznie przez sejmiki podatku czopowego. Za Augusta II odebrano sejmikom zarząd wojskowy w województwach, a za Stanisława Augusta zniesiono skarby wojewódzkie i odjęto im dochody z czopowego i szelężnego, co wpłynęło na zmniejszenie gorączki sejmikowania. Najpodobniejszy do polskiego ustroj autonomii sejmikowej miały Węgry. Komitaty węgierskie przechowały aż do r. 1848 przywilej, mocą którego, tak samo jak nasze ziemie, mogły się sprzeciwić wszelkiej uchwale sejmu królestwa, jeżeli ją uważały za niezgodną z duchem starej konstytucji węgierskiej. Było to poprostu analogiczne z polskim *liberum veto*, tylko przetrwało dłużej niż polskie. Gruntowne zrozumienie całego ustroju państwowego Rzplitej polskiej byłoby niemożliwym bez poznania historii sejmików ziemskich. Historję zaś powyższą dopiero rozwinął profesor Adolf Pawiński w dwóch znakomitych swoich dziełach: 1) „Sejmiki ziemskie” (r. 1374 - 1505) i 2) „Rządy sejmikowe w Polsce” (r. 1572 - 1795). Pierwszym z historyków polskich, który przed Pawińskim wykazał znaczenie i wszechwładzę sejmików był Jul. Bartoszewicz w rozprawie swojej o sejmach i sejmikach pomieszczonej w Enc. Powsz. Orgelbr. t. 23, r. 1866. Oprócz zwykłych sejmików ziemskich, poprzedzających sejmy walne, bywały jeszcze sejmiki relacyjne, po skończonym każdym sejmie walnym, na których posłowie z tego, co na sejmie zaszło, sprawę zdawali sejmiki deputackie, na których obierano deputatów do trybunału, sejmiki ekonomiczne czyli gospodarze i sejmiki elekcyjne, na których obierano po 4

kandydatów na wakujący urząd ziemski, z których król zatwierdzał jednego. Litwa pod względem mianowania swoich urzędników ziemskich miała szersze prawa od Korony. Co do sejmików ob. Instrukcje sejmikowe czyli *Lauda* (*Enc. Star.* t. II, str. 273).

Sejmowy sąd ob. Sądy.

Sejmy - zebrania prawodawcze ogólnopolskie. W pierwotnych dziejach Polski, t. j. przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, odbywały się wiece po ziemiach i opolach, czyli zebrania sądowno-administracyjne starszyny, ale o sejmach prawodawczych nie było jeszcze mowy. Bolesław Chrobry miał przy sobie dwunastu panów czyli wojewodów, z którymi, jak zaświadcza Gallus, „poufale tajemnice państwa i rady traktował”. Nie był to jednak sejm, tylko rada królewska, a kronikarz dodaje, że na dworze Bolesława bywały razem i żony owych wojewodów i że nieraz uczył i biesiady król z niemi i z mężami ich odprowadzał, z czego widać, że doradcy królewscy byli od pana swego nieodstępni. Nawet zdarzało się, że królowa, aby wyprosić przebaczenie winy dla potępionych, przypadała do nóg królewskich „z dwunastą przyjaciółmi i żonami ich”. Bolesław przed śmiercią swoją, opowiada Gallus, „wszystkich swoich przyjaciół i wojewodów zewsząd zgromadziwszy, w tajemnicy z nimi stanowiąc o przyszłych rządach królestwa”. Był to więc już rodzaj sejmu, który wybrał i mianował następcę po ojcu, Mieczysława, jednego z młodszych synów królewskich. Po śmierci Bolesława Krzywoustego działa już bardzo widocznie starszyna narodowa, rozstrzygając rozmaite sprawy w granicach dzielnicy, jednych książąt wyrzuca, innych obiera, więc sprawuje najwyższą władzę polityczną. Im więcej książąt i dzielnic się tworzy, tym więcej wzrasta liczba starszyny ziemskiej. Wszyscy książęta otaczają się doradcami, mają swoich wojewodów, kanclerzy, sędziów, skarbników, stolników, cześników, mieczników i marszałków, coraz liczniejszych kasztelanów po grodach. Kazimierz Sprawiedliwy, posiadłszy większą część Polski, zwołuje wielką radę starszyny narodu do Łęczycy w r. 1180. Był to zatem pierwszy wielki prawodawczy wiec narodu polskiego, nazwany przez kronikarzy synodem, ponieważ brali w nim udział wszyscy biskupi i starszyna duchowna, a spisane na nim ustawy posłano do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Wiadomo jednak, że na zjeździe łęczyckim oprócz duchowieństwa, będącego wówczas czołem oświaty w narodzie, było trzech książąt panujących, moc panów świeckich i rycerstwa, oraz kmiecie okoliczni (Długosz). To też papież Aleksander III, zatwierdzając ustawy zjazdu łęczyckiego, powiada, że je uchwalili „biskupi i książęta kraju”. Tych dostojników ziemskich musiało być na zjeździe łęczyckim bardzo dużo, sądząc z wyrażenia kronikarzy: „obfita, gęsta liczba”. Kazimierz Sprawiedliwy wprowadził biskupów do rady narodowej, w której tym sposobem znalazły się trzy stany sejmów późniejszych, t. j. monarcha, episkopat (senat) i rycerstwo (szlachta). Ustawę łęczycką ogłaszali biskupi, ubrani pontyfikalnie, wobec Kazimierza Sprawiedliwego, książąt, rycerstwa i ludu. Gdy czytali, wszyscy obecni po każdym ustępie odpowiadali chórem: Amen! wśród radości i powinszowań ogólnych. Pod koniec doby podziałowej zjazd pomorski ogłosił Przemysława, księcia opolskiego, panem Pomorza, a w kilka lat później, zjazd wielkopolski przywraca królestwo polskie i okrzykuje tegoż Przemysława

królem polskim. Po śmierci pierwszego króla tej doby, zjazd wspólny w Poznaniu, złożony z Polan i Pomorzan, obiera r. 1296 Władysława Łokietka drugim z kolei królem. Władysław musi walczyć o koronę polską z Wacławem czeskim, Henrykiem głogowskim, i staczać boje z popieranym przez zachód Europy potężnym zakonem Krzyżackim, oraz Brandeburgami. Dopiero po wielu latach walk i nadludzkich wysiłków, wielki duchem, choć mały ciałem, odbudowuje jedność Polski i zgromadza drugi po Kazimierzu Sprawiedliwym zjazd powszechny ziem polskich r. 1331 w Chęcinach. Gdy w Łęczycy stanowiono prawo o służebnościach względem kraju i przeciwko gwałtom prywatnym, to w Chęcinach mamy już zgromadzenie nie tylko prawodawcze, ale i polityczne. Łokietek jest jeszcze samowładnym, ale stawia na sejmie chęcińskim nową zasadę równości prawodawczej stanu rycerskiego a przewodniczy mu we wszystkich myśl polityczna połączenia Małopolski z Wielkopolską w jeden organizm społeczny i państwowy. Za syna Łokietka, Kazimierza Wielkiego, odbywa się w Wiślicy r. 1347 sejm, jakiego Polska nigdy jeszcze nie miała, wyłącznie prawodawczy, zestawiający w jedną całość wszystkie zwyczaje prawne, po różnych ziemiach polskich wiekami wyrobione. Król przed ułożeniem tego statutu postąpił bardzo rozumnie, zwołując wiece prowincjonalne w Mało- i Wielkopolsce. Sejmowanie rozwija się dalej za Ludwika węgierskiego, układy w Koszycach są dowodem znacznego wyrobienia się narodu. Król nie mógł już odtąd samowolnie nakładać żadnego podatku, a prawo to staje się atrybucją narodu. W ciągu dwuletniego bezkrólestwa po Ludwiku zjazdy ciągle radzą i stanowią. W nich spoczywa majestat narodu. Formy wyrobiły się, naród dojrzał, a wybraniem Władysława Jagielly i przywiązaniem do siebie Litwy uwieńczył jedne tego rodzaju w Europie dzieło. Nigdy sejmowanie nie przyniosło świetniejszego rezultatu. Za Władysława Jagielly sejmy rozwijają się coraz wspanialej. Obok dawnego senatu tworzy się izba poselska, w której sejmuje rycerstwo. Sejm walny, zebrany roku 1404 w Nowem Mieście Korczynie, celem wykupna ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków, stanowi epokę w dziejach sejmów naszych, bo obok izby senatorskiej przedstawia ogół rycerstwa. Za Jagielly organizują się sejmiki ziemskie po województwach, ziemiach i powiatach (ob. Sejmiki), w których ma prawo zasiadać i obradować każdy szlachcic. Sejmiki stają się władzą prawodawczą, a sejmy polityczną i wojenną, przestają zaś być jurysdykcją sądowniczą, która zostaje przy wiecach (ob. Wiece) i rokach walnych. Apelacje ziemian od sędziów miejscowych i grodów idą na wiece, na roki walne wojewódzkie. Król zaś sądzi na sejmie już tylko apelacje, przychodzące od tych wieców ziemskich. Tak powstają trzy instancje sądowe, gdy pierwszej były tylko dwie. Na miejsca dla sejmów walnych obiera Jagiełło zwykle miasta środkujące między Wielko- i Małopolską, jak: Piotrków, Sieradz, Łęczycza. Pierwszy sejm litewski wspólny z koroną jest w Horodle r. 1413. Potem, łącząc życie i krew dwóch narodów, Jagiełło sejmy koronne gromadził nawet w Litwie, np. 1426 r. w Brześciu Litewskim. Powaga sejmów była już tak wielka, że król postanowieniom ich oprzeć się nie mógł. Sejm w Jedlny poręczył Jagielle następstwo tronu dla Władysława, jego syna, i wyrobił zasadnicze prawo polskie o wolności osobistej. Zasłynęli wówczas jako wielcy radą i umysłem na sejmach biskupi: Zbigniew

Oleśnicki, Mikołaj Trąba i Wojciech Jastrzębiec; hetmani: Mikołaj z Michałowa, Jan z Czyżowa, Jan z Tęczyna i Jan z Tamowa; kanclerze: Jan Szafranec, Władysław z Oporowa i t. d. Po zgonie Władysława Warnefczyka, podczas długiego bezkrólewia, gdy Kazimierz Jagiellończyk wzdragał się zostać królem, sejmy rządziły narodem przez lat kilka. Kazimierz składał później często sejmy prowincjonalne: wielkopolskie, małopolskie, litewskie, koronne, poborowe (dla uchwalenia podatków jednorazowych) i wreszcie wspólne Litwy z Koroną. Sejm r. 1493 za Jana Olbrachta był, jak się zdaje, pierwszym, na którym obok króla i izby senatorskiej występuje oddzielnie społeczność szlachty, jako izba poselska, odrębne ciało, przedstawiające rzeszę ziemiańską w postaci stanu trzeciego. Za Aleksandra Jagiellończyka 1505 r. uchwalone zostaje w Radomiu prawo, które ostatecznie organizuje sejmy. Stanowi ono, że odtąd na zawsze król niczego nie będzie mógł postanowić bez obopólnej zgody obu izb sejmowych, t. j. senatorskiej i poselskiej. Odtąd widzimy w Polsce dwa odrębne stany: senatorski i rycerski. Obadwa wyszły z łona szlachty, lecz pierwszy jest starszyzną ziem, drugi reprezentuje ogół rycerstwa czyli braci szlachtę. Sejm polski koronny składa się tedy z trzech stanów a dwóch izb. Stany są: królewski, senatorski i rycerski; izby: senatorska i poselska. Trzy stany równe są sobie dostojnością, władzą i znaczeniem. Stanem królewskim jest osoba króla, który składa sejmy, zwołuje pospolite mszenia, dowodzi w boju, rozdaje urzędy i stan senatorski z łona rycerskiego wybiera. Każde prawo musi być uchwalone przez trzy stany i przez dwie izby. Król polski jest dla pracy, zagaja każdą sesję sejmową, a gdy izbę opuszcza, posiedzenie się przerywa. Król sędzi na sejmach, czyli prezyduje osobiście w najwyższej, jaka była, izbie sprawiedliwości dla narodu. Nie kładzie on oddzielnie swojej sankcyi na uchwałach sejmowych, jak to się dzieje gdzieindziej, ale tylko zabiera głos w obradach, jako jeden z trzech równych sobie stanów, i idzie za jednomyślnością dwóch izb, czyli za wolą narodu, która stanowiła wszystkie prawa. Głosowania w sejmach polskich nie było. Radzono bowiem i porozumiewano się najprzód na sejmikach ziemskich przed sejmem walnym, potem porozumiewano się poza sesją lub na sesyi sejmowej, a podług starego obyczaju mniejszość ustępowała patryotycznie większości, aby dla zasady zyskać sankcję jednomyślniej zgody dla każdego prawa. Siciński, który pierwszy popelniał zuchwałstwo protestowania jednym głosem przeciw większości sejmowej, został na wieki wykłęty przez naród. Król zwoływał sejmy, a od roku 1521 musiał zawsze w uniwersałach swoich wyłożyć powód zwołania, żeby posłowie przyjeżdżali przygotowani i z odpowiedniami laudami od sejmików. Odbywały się tedy najprzód sejmiki po województwach, z tych jechano na sejm prowincjonalny, a z tego na sejm walny.

Sejmy prowincjonalne Rusi odbywały się zwykle w Wiszni. Sejm takż trzech województw pruskich, składany od r. 1446, zwał się „generałem pruskim”. Tym sposobem przyjeżdżano na sejm walny koronny z rzeczą gotową i dlatego sejmy ogólne trwały zwykle niedługo, czasem kilka dni, tydzień tylko. Wnioski czyli „propozycje od tronu” przedstawiał kanclerz. Jeżeli na nie się nie zgodzono, sejm rozchodził się, nie sprawiwszy nic. Pierwszy taki wypadek nastąpił za Zygmunta Starego w 1539 r. Nie było u nas, jak w innych państwach, rozwiązania sejmku

przez króla i apelacji jego do narodu. Jeżeli mniejszość nie chciała połączyć się z większością, sejm rwał się sam przez się i rozjeżdżał, a król, upatrzyszwy odpowiednia potem chwilę, zwoływał sejm znowu. Wzorem takich nierządnych sejmów jest sławna „wojna kokoszą” i pospolite ruszenie, które się zamieniło na ogólny sejm szlachty pod Lwowem. Bielski Marcin w swojej kronice, pisanej w połowie XVI wieku, powiada o sejmach: „Zaczym się trzeba tego obawiać, aby ta zbytnia wolność nasza nam wielkiej niewoli nie przyniosła i tyranstwem się nie skończyła, abo więc nas wszystkich razem nie zgubiła. A tym obyczajem niegdy Rzplita Rzymska zamienita upadła, przez zbytnie rządy tych trybunów i swawoleństwo znopólstwa”. Sejmy Zygmunta Aug. były wszechwładne, zawierały traktaty międzynarodowe. Lubelski w r. 1569 z 2-ch reprezentacji, polskiej i lit-ruskiej złożony, dwa państwa złął w jedno. Z pomnożeniem się spraw, sejmy musiały się przedłużać. Trwają już nie po tygodniu, ale po kilka tygodni, a nawet miesięcy. Sejm unii lubelskiej trwał aż 9 mieś. Nie wszystko dokonały na nim izby, wiele zasługi należy się i Zygmuntowi Augustowi, który, jako najwyższy rozjemca wszystkich osób i stanów a przy tern umysł niepospolity, miał jeszcze niemają władzę. Po śmierci Zygmunta Augusta sejmy ustanawiają się na zwyczajne i nadzwyczajne, czego dawniej nie było. Prawo teraz orzekło, że raz co 2 lata zbierać się musi sejm na 6 tygodni. W razie zaś potrzeby szczególnej, król zwołuje sejm nadzwyczajny, który może tylko trwać nie dłużej nad 2 tygodnie. Do sejmów nadzwyczajnych liczyły się bezkrólewia. Podczas bezkrólewia prymas zwoływał sejm konwokacyjny, po nim szedł elekcyjny, po tym zaś koronacyjny. Sejm konwokacyjny i koronacyjny miały prawo trwać po 2 tygodnie, zaś elekcyjny, jako więcej spraw załatwiający, 6 tygodni, jak zwyczajny, ale trwał i dłużej w braku porozumienia. Gdy do jakiej ważnej zgody między zwaśnionemi stronictwami przychodziło, zbierał się sejm nadzwyczajny pacyfikacyjny, uspokajający. Gdy przyszło szlachcie łamać pychę magnatów, którzy się nad równość szlachecką wynosili, domagano się sejmu konnego, t. j. zgromadzenia całego rycerstwa w polu. Raz króla na sejmie sądzono (r. 1592) i sejm ten dlatego nazwano inkwizycyjnym. Raz (r. 1717) narodowi przemoc obca narzuciła prawo, nie dopuściwszy żadnego posła do głosu protestacyi; sejm ten nazwano „niemym”. Gdy zaczęto rwać sejmy prawem *liberum veto*, szlachta domagała się sejmów exorbitacyjnych, czyli naprawiających to, co wyszło z ładu. Od unii lubelskiej sejmy prowincjonalne straciły już swoje pierwotne znaczenie i, z wyjątkiem pruskiego, rzadko się zbierały. Ostatni sejm litewski dla załatwienia spraw miejscowych zebrał się za Sobieskiego. Za Augusta III Sasa wszystkie sejmy obradowały po 6 tygodni, ale w ostatnim dniu były zrywane wszystkie przez możnowładnych przywódców. Gdyby nie ta zasada wymaganej jednomyślności, mielibyśmy z tego czasu całe obszerne prawodawstwo. Statyści polscy, aby utrudnić zrywanie sejmów, obmyślili limitę, czyli prawo, mocą którego król w krytycznej chwili mógł sejm limitować, t. j. zawiesić, aby go zebrać później w lepszej chwili, ale i to nie pomogło. Rwały się też „generały pruskie”, zbierające się kolejno w Malborgu i Grudziążu. Z tego to powodu wszystkie sejmy koronne od r. 1712 do 1730 odbywały się bez posłów pruskich. W innych czasach znowu, gdy rwały się sejmiki województw koronnych i litewskich, a pruskie dochodziły,

przybywała na sejm walny tak wielka liczba posłów pruskich, że nieraz prawie połowę sejmujących składali. To dało powód do uchwały za Stanisława Augusta, że z trzech województw pruskich może zasiąść w sejmie walnym tylko 40-tu posłów. Że zaś podług normy dla wszystkich ziem i powiatów Polski, z województw tamtych powinno było zasiadać tylko posłów 18-tu, Rzplita więc robiła szczególnie wyjątek i łaskę dla ziem pruskich, dopuszczając więcej niż dwa razy liczniejszą ich deputację. Po unii lubelskiej przysyłały województwa na sejmy walne po 6-ciu posłów, z każdej ziemi po 2, lub jak na Litwie, gdzie powiaty były większe od ziem koronnych, z każdego powiatu po 2. Województwo Mazowieckie z 10-ciu ziem wybierało posłów 20-tu, Ruskie 8-miu, Halickie 6-ciu, Wileńskie 10-ciu, Trockie 8-miu, Krakowskie, Poznańskie, Sandomierskie, Kaliskie, Kijowskie, Wołyńskie, Podlaskie, Mińskie i Inflanckie po 6-ciu, również Sieradzkie z ziemią Wieluńską, Łęczyckie, Belskie, Smoleńskie, Brzesko-litewskie, Inowrocławskie z ziemią Dobrzyńską po 4-ch, Kujawy 4, woj. Witebskie z powiatem Orszańskim 4, woj. Płockie, Połockie, Lubelskie, Mściwawskie, Braclawskie i księstwo Żmudzkie po 2. Władysław IV, tworząc woj. Czernichowskie z ziem odzyskanych za Dnieprem, dał mu prawo wybierania posłów 4. Później ze względu na sprawiedliwość powiększono niektórym wojew. liczbę posłów, a najwięcej w r. 1764, gdy powiększono ogólną ich liczbę o 55. To powiększanie trwało dalej. W r. 1768 wznowiono województwo Gnieźnieńskie z 4-ma posłami. Na sejm wielki, czteroletni, przybyło w roku 1788 posłów 181. A gdyby nie był nastąpił pierwszy rozbiór z lat 1772 - 3, byłoby ich 235. Sejm wielki był konstytuanta, urządzał kraj, zmieniał zastarzałe prawa, złe usuwał i nowe zasady życia podnosił, a gdy obradował już dwa lata i gdy nadeszła pora drugiego sejmu zwyczajnego, zatrzymując posłów starych, rozpisano nowe wybory celem podwojenia kompletu. Tym sposobem przybyło w r. 1790 nowych posłów 181, czyli zasiadało razem 362, którzy wraz z senatorami i ministrami stanowili poważną liczbę 500 sejmujących. Tym sposobem zasiadły jakby dwa sejmy razem, a raczej jeden w podwójnym komplecie, który ze zwyczajnego stał się nadzwyczajnym, nazwany stąd w dziejach sejmem Wielkim i Czteroletnim. Sejm ten stworzył nową w Polsce ideę „sejmu gotowego”, który miał jak dawniejsze być wybierany co 2 lata, ale trwać nie 6 tygodni, lecz w miarę potrzeby przez 2 lata, czyli być zawsze na usługi Rzplitej. Sejm Czteroletni rozjechał się jako zalimitowany i mógł się zebrać w każdej porze, ale prace jego, a głównie słynną Konstytucję, podpisaną w d. 3 maja 1791 r., zniweczyła Targowica, zwoławszy r. 1793 sejm do Grodna, na którym stanął drugi podział Rzplitej. Jak wielkie znaczenie miały dawne sejmy, jako szkoła życia publicznego w narodzie, dowód mamy w słowach Paska: „Żeby każdy, ze szkół wyszedłszy, starał się o to pilno, aby się rzeczym przysłuchał i przypatrzął na sejmach. Wszystkie na świecie publiki cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa i tego, o czym w szkołach jako żyw nie słyszałeś. Tam to słuchałem najpilniej, że mi się i jeść nie zachciało. A kiedy na dokończeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem”. Aby poznać dokładnie, czym były sejmy polskie, należy przeczytać dzieło Wł. Smoleńskiego o sejmie Czteroletnim, dalej obszerną rozprawę Jul. Bartoszewicza o Sejmach w 23-im tomie Encyklopedy Pow. Orgelbrandów, niemniej pracę Antoniego Pochaski

„Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów” w 38 tomie ogólnego zbioru rozpraw Akademii Um. (Kraków, 1899), także dwa pierwsze wspomniane dzieła prof. Adolfa Pawińskiego i prof. Oswalda Balzera „Głosowanie w dawnej Polsce” w „Encyklopedyi wielkiej ilustrowanej” Sikorskiego (tom XXV, str. 187, r. 1902). Jako ciekawe porównanie dawnych sejmów polskich z nowoczesnymi parlamentami zachodniej Europy, przytaczamy tu wreszcie ciekawy artykuł „Zestawienia historyczne” pióra Aleksandra Świętochowskiego, którego nikt chyba w świecie o szowinizm polski ani schlebianie szlachcie nie posądzi: „A w ich poselskim kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postęпки! Jakie swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają... Boże, aby była poprawa!” „I poszedł ten gromowy głos Piotra Skargi daleko w czas i szeroko w przestrzeń. Przelewał on się ciągle w potępienia, żale i przestrogi współczesnych ratowników społeczeństwa i późniejszych jego sędziów, odbijał się złowrogim echem wszędzie, gdzie tylko o wicherach sejmów polskich wiedziano i mówiono. Stały się one pośmiewiskiem miłośników „prawidłowego rozwoju”, straszędłem „czcicieli porządku”, przedmiotem najgłębszej odrazy dla „rozumu stanu poważnych statystów”. Uznaliśmy sami i potwierdziły ten sąd inne ludy, które nie „stały nierządem” i nie runęły w przepaść, że byliśmy zdolni zaledwie do tumultów zbiorowych, do kłótni i bijatyk pijackiej, dzikiej i rozkielznanej hordy, która nie umiała uszanować żadnego ładu, żadnego prawa i gotowa była mieczem jednego szalonego lub najetego warchoła porąbać pracę ustawodawczą całego narodu. Dawne sejmy i sejmiki polskie weszły w ogólną pogardę i ogólne przysławie, które dotąd my sami powtarzamy z szubienicznym humorem. A jeżeli nawet między badaczami przeszłości znalazł się o tyle sprawiedliwy, bezstronny, czy też miłosierny, że chciał złagodzić ten potępiający wyrok, jakże to czynił ostrożnie i lekliwie! Bo od tego uprawomocnionego wyroku nie było apelacji ani do rozumu, ani do uczucia. Wykonywając go ściśle, wyciągaliśmy co pewien czas naszych przodków z trumien i sprawialiśmy im bezlitosną chłostę. I oto od lat kilkunastu nasza surowość zmiękła, a ręka podniesiona do uderzeń stężała. Zaczęliśmy przypatrywać się widokom parlamentaryzmu europejskiego i spostorziliśmy ze zdumieniem, że te „ucywilizowane” narody w XX w. nie zdobyły się na nic lepszego, a zdobyły się na wiele gorszych rzeczy, niż nasz „barbarzyński” przed 400 laty. Porównując te obrazy tak odległych czasów i tak odmiennych kultur, zapytujemy siebie zdziwieni i rozżaleni: dlaczego myśmy tyle zlorzeceń teraz na naszą przeszłość i dlaczego tak zniesławiliśmy naszych krewkich i nieopatrznych przodków? Bo zastanówmy się tylko uważnie... Na dawnych sejmikach polskich magnaci zjednywali sobie popleczników zapomocą datków i ugoszczeń. Ich agenci rozdawali pieniądze, zastawiali suto stoły i obficie rozlewali wino. Co się teraz dzieje na zebraniach przedwyborczych? Pominąwszy nieliczne okręgi, gdzie lud nie da się niczem odciągnąć od swoich trybunów, przeważnie głosy zdobywane są albo karmieniem i pojeniem, albo łapówkami, albo groźbą. W Anglii, w klasycznym kraju życia konstytucyjnego, uzyskanie mandatu kosztuje nieraz posła do 5,000 funt. sterl. Na kilka miesięcy przed terminem objeżdża okolicę gromada faktorów, na kilka dni przedtem całe stada wołów i baranów, całe kufy piwa oplacają tłumowi jego względy dla kandydata. To samo we Francji, gdzie

„przedstawiciele narodu” dają mu setki tysięcy franków za tę godność. To samo we Włoszech, Austrii, Niemczech, gdzie nadto nacisk władz lub pracodawców gwałci wolę urzędników i najmitów. Dawne sejmiki polskie wrzały kłótnią, w której czasem i szable udział brały. Czytajcie tegoczesne plakaty wyborcze, artykuły dziennikarskie, mowy na zgromadzeniach: ile tylko potwarz może skłamać i wykręcić prawdę, tyle w nich dokonywa. I chociażby przeciwnik był archaniołem, stróżem wrót nieba, obciążony w nich będzie wszystkiemu zbrodniami piekła. Naturalnie wrogie partje przy starciach często mierzą wytrzymałość swych grzbietów kijami. Dawni deputaci polscy mieli uledeć zupełnie zanikowi pocucia interesów całego narodu, bo w „instrukcje” kładziono im tylko interes magnata lub prowincyi. A dzisiejsi posłowie europejscy? Otrzymują wyraźny nakaz, ażeby zapomnieli zupełnie o narodzie i pamiętali jedynie o swym okręgu wyborczym, o swem stronnictwie lub stanie. Miljony biedaków w Niemczech nie mają za co kupić sobie drogiego chleba, pomimo to większość parlamentarna przeprowadza znaczną podwyżkę ceł na zboże, przyczem ustawodawcy baczą tylko na to, czy nowa taryfa dogodzi chłopom bawarskim, górnikom westfalskim lub kupcom hamburskim. Dawniej u nas osięd obrad sejmowych był egoizm Branickich, Radziwiłłów, Potockich, Sandomierzan lub Płocczan; dziś w kulturalnem państwie - egoizm Kruppów, Kardorffów, Limburg-Stürumów, Sasów, Brandeburczyków, rolników lub przemysłowców. Wobec tego samolubstwa maleją lub nikną najsluszniejsze prawa i potrzeby innych ludzi, innych ziem, innych warstw społecznych. Niech zdychają, niech giną z nędzy i choroby, niech ich strawi najokrutniejsza niedola - to przeciwników tylko ubawi. Obrady sejmowe w dawnej Polsce były bardzo burzliwe: padały w nich słowa ostre, raniące, chociaż rzadko błotne i wymierzone przeciw osobistej czci walczących. Samąprzymet Izbę poselską uważano za miejsce poświęcone i szanowane, za bliższe kościoła, niż karczmę. A czy pamiętacie wszystkie burdy, jakie wybuchały w obecnych parlamentach europejskich? Zdaje się, że w nich niczego nie brakło, co należy do arsenału, taktyki i celów najordynarniejszego brutalstwa i najniższego instyunktów. „Przedstawiciele narodu” nazywali się wzajemnie: zbrodniarzami, rzeźmizkami, łajdakami, szpiegami, oszustami i t. d., bili się po twarzach i opluwali, powalali się na ziemię i deptali, zniewalali czynnie prezydenta i ministrów, łamali krzesła, ściągali mówców z trybuny, piekielnym wrzaskiem i stukotem uniemożliwiali obrady, wyłączano ich z posiedzeń, wyrzucano za drzwi - i to w najoświecieńszych krajach, w Anglii, Francyi, Niemczech, Austrii, Włoszech. Nawet w najbardziej zwichrzonych sejmach polskich podczas XVII wieku nie było ani jednej tak ohydnej sceny. Zarzucano im dopuszczenie t. zw. „arbitrów”, publiczności do udziału w obradach i oddziaływanie na nich bieg krzykami. Ileż razy w dzisiejszych parlamentach europejskich przewodniczący nakazuje „opróżnić galerje”, zachowując się hałaśliwiej, niż klaka teatralna! Oskarżano przodków naszych o terroryzowanie strony słabszej, o łamanie prawa i targanie przodku obrad. Czy w całej historii polskiej można znaleźć podobny akt gwałtu, jaki się obecnie dokonał w parlamencie niemieckim? Większość, chcąc przeprzeć korzystną dla rolników a szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, pragnąc zapobiedz wszelkiej krytyce, a przytem zdusić opozycję, przeprowadziła uchwałę,

uniemożliwiająca rozprawy rzeczowe, zamknęła kilkaset paragrafów ustawy w jednym i ograniczyła mówców do pięciominutowego głosu w kwestjach formalnych. Posłuchajmy znakomitego Niemca, co on sądzi o tym gwałcie: „Znajdujemy się - pisze słynny historyk T. Mommsen - nie przy końcu, lecz na początku zamachu stanu, który cesarza niemieckiego i reprezentację narodową poddaje absolutyzmowi junkierstwa sprzymierzonego z klerem. Teraz połączone interesy najniższego gatunku rozstrzygać będą o tem, czy mają być budowane okręty i kanały, oraz w jaki sposób dla dobra rządzących klik wyzyskiwać obywateli i kneblować naukę”. Sejmny polskie posiadały przeciwko takim zamachom skuteczny środek w *liberum veto*. Nie jest ono wcale naszym wynalazkiem. Używały go zgromadzenia polityczne wieków średnich, tkwi również w konstytucji angielskiej jako prawo stawiania do nieskończoności wniosków, zapobiegającego najstraszniejszej według Milla tyranii - większości nad mniejszością. Nam tylko dostał się przywilej odbierania urągania za tę „potworność” parlamentarną. Wartość środka nie mierzy się wartością jego użycia. Z nauki można zrobić narzędzie zbrodni, z cnoty - okrucieństwo, z wolności - samowolę. W istocie swojej, niezależnie od zastosowania praktycznego, *liberum veto* jest jedną z najwspanialszych zasad społecznej i stanowi to wielki dla nas zaszczyt, żeśmy je wprowadzili do naszego życia publicznego. Nie zmniejsza to ani naszej ogólnoludzkiej zasługi, ani znaczenia samej idei, że ona była nieraz nadużywaną - za to zostaliśmy ukarani - i tylko my. A czy nie są winniejsi od naszych przodków z przed 250 laty dzisiejsi użytkownicy tego oręża? Siciński, który wyzyskał *liberum veto* w 1652 r., jest przeklętym upiorem, a obstrukcjonisci z 1902 roku - nie! Poseł upicki dał zły przykład, bo w ciągu 50 lat zerwano 40 kilka sejmów, trwających zaledwie po 6 tygodni; ale gdy wszechniemy lub Czesi targają i rozrywają od wielu lat austriacką Radę państwa - to nie jest grzechem wołającym o pomstę do historii! Dawne sejmy polskie miały osiągnąć szczytów awanturczości i rozkiełznania a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym posłowie uroczyście i komie całowali rękę - nawet rękę Stanisława Augusta! Tymczasem czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas burzliwych obrad, zwłaszcza gdyby posłom pozwolono przypasać karabele? Wątpię. Nie mogę w ciasnych ramach artykułu rozsznuwać dalej podobieństw i różnic. Przytoczone wystarczająko dowód i przestroga, że nie tylko obcy, ale my sami powinniśmy w sądziei osławionych sejmów polskich okazywać więcej rozważli. Inni dla nas i my dla siebie byliśmy za okrutni i nie podjęliśmy jeszcze nawet takiej obrony naszej przeszłości, jaką wygłosił S. Huppe, Niemiec, w swej książce, poświęconej... Bismarckowi (*Verfassung der Republik Polen*, 1867). Jeżeli histoija nie może się zdobyć na głębokie zrozumienie i bezstronne wytłómaczenie faktów, jeśli ona koniecznie chce być *magistra vitae*, niechże przynajmniej będzie mistrzynią sprawiedliwą. Czy mechanizm parlamentarny w dotychczasowej swojej budowie musi ostatecznie dojść do brutalnej walki interesów, czy on musi zawsze zestarzeć się i rozpaść, czy też jego wynaturzenia są tylko miejscowe i czasowe, w każdym razie jego rozkład nie był wyłączną własnością naszych przodków i nie przybrał u nas najgorszej postaci, a o ile rozkiełznawał namiętności, ma na swoje usprawiedliwienie, że

czynił to przed kilkuset laty, nie w świetle obecnej kultury. I kto wie, czy dzisiejsze, tak dumne narody ucywilizowane, w swym rozwoju politycznym nie przechodzą okresu, który my już dawno przeżyliśmy!”

Sek - wino słodkie hiszpańskie lub z wysp Kanaryjskich. Wspominają o niem nieraz *Vol. leg.*, naczynając np. cła od kufy malmażyi, alekantu, kanaru, sęku, po 4 złote (t. III, f. 564).

Sekiel. Tak nazywano w Polsce konie siedmiogrodzkie.

Sekretarz - gra towarzyska ulubiona w Polsce już za czasów Stanisławowskich. Pisano zapytania na kartkach, które kładziono w jakie naczynie. Każdy na los wyciągał i winien był na zapytanie odpowiedzieć jak można najtrafniej i najkrócej. Drugi sposób grania w sekretarza był bardziej zajmujący, kiedy za lepsze zapytanie albo odpowiedź przeznaczano upominki, a z tego powodu i gra ta nazywana była „czyje lepsze”. Na zapytanie jedno z lepszych wszyscy byli winni napisać swoją odpowiedź, poczem sąd, z 3-ch osób złożony, wybierał najlepszą odpowiedź do nagrody. Gołębiowski przytacza przykłady dawanych niegdyś następujących odpowiedzi na pytanie: co jest podobnem do bańki na wodzie?: 1) Chwila radości, 2) Uśmiech fortuny, 3) Łaska możnych, 4) Sekret u kobiety, 5) Życie bez pożytku dla społeczności.

Sekretarze. Sekretarzem królewskim, jak to widzimy z prawa r. 1504, zwał się każdy z pisarzów i komorników Króla Jmci. Królowie polscy mieli przytem wielką liczbę honorowych sekretarzów, bo tytułem sekretarskim obdarzali chętnie dla odznaczenia wszystkich ludzi uczonych bez względu czy pochodzili ze szlachty lub nieszlachty. Aleksander Jagiellończyk r. 1504 za zgodą senatorów postanowił urząd sekretarza wielkiego koronnego, który powinien być najbliżej boku królewskiego. Sekretarze wielcy mieli sobie powierzone tajemnice państwa, na których dochowywanie przysięgali. Przechowywali pisma tajne, zastępowali kanclerzy, na sejmach odczytywali pisma publiczne, oddalać się nie mogli od dworu królewskiego bez żadnych powodów. Prawo z r. 1504 stanowiło, że sekretarz wielki jeden tylko być ma, a prawo z r. 1507 orzekło, że sekretarza wielkiego król wedle zasług i dzielności, wedle czasu i pożytku Rzplitej i wedle woli swojej, na wyższy stan i opatrzenie podnieść może. Litwa naśladowała we wszystkim urządzenia koronne, otrzymując tyleż wolności, co i Korona, a nawet w niektórych szczegółach jeszcze więcej. Więc po ustanowieniu sekretarzy wielkich koronnych pojawili się i litewscy. Zarówno jednak koronny i litewski byli dygnitarzami Rzplitej, bez prawa zasiadania w senacie. Zygmunt August, bawiąc bez kanclerza w Litwie, miał przy sobie sekretarza wielkiego, i przez niego wszystko jak przez kanclerza załatwiał, udzieliwszy mu osobnej czworograniastej pieczęci, która pisma aż do następnego sejmu pieczętował. Przyjęto zwyczaj, iż na urzędy te król mianował zwykle duchownych, a nawet warunek ten położono Janowi III do Paktów. Sekretarze wielcy byli kandydatami na kanclerzów. Po nich w godności szli referendarze.

Sekrety kucharskie. Do nich należało np. podanie kapłona w flaszy, lub ryby, która w jednej sztuce byłaby: smażona, gotowana i pieczona. Sztuka zależała na dawaniu osobliwszej postaci różnym potrawom. W tym celu np. wyjąwszy kości z drobiu i posiekawszy drobno mięso z przyprawą, napelniano niem skórę, nadając

kształt szczególniejszy, np. karpia lub szczupaka, i przeciwnie rybom kształt drobiu i t. p. Jeszcze znaliśmy staruszki, które posiadały tajemnicę nadawania osobliwszego smaku wypiekanym u siebie piernikom domowym i przyrządzanym z pomocą domowego alembika wódkom gdańskim.

Seledec, oseledec. L. Gołębiowski w początkach XIX w. pisze: „Kozacy ukraińscy noszą goloną lub krótko strzyżoną głowę, z długim na boku kosmykiem, który seledcem, oseledcem zowią; zwykli uplatać go w wstążki, miłosny upominek swych dziewic”. W innym miejscu powiada o pozostających w służbie dworskiej kozackach z czerwonym seledcem, czyli „pękiem włosów zostawionych na wierzchu głowy, do którego wplatali czerwoną zwykle wstążeczkę”.

Semen. Tak nazywano kozaków nadwornych na Rusi, zapożyczając tę nazwę ze Wschodu, gdzie *Sementi* stanowili milicję nadworną cesarzów tureckich.

Senat litewski utworzony przez Władysława Jagiełłę na sejmie w Horodle roku 1413, na wzór senatu polskiego, rozwijał się podług wyrobionych już form i pojęć o wolności w narodzie polskim, od którego Litwa czerpała swoją cywilizację i wiarę. Przykład ustroju społeczeństwa polskiego i polskich swobód musiał być na Litwie potężny, skoro Jagiełło w 27 lat po wstąpieniu na tron polski sam znosi nieograniczone samowładztwo swoje w dziedzicznej Litwie i stanowi dla narodu swego senat. Akt unii horodelskiej opiewa między innymi: „Też same w Litwie co i w Polsce stanowią się dostojęstwa, krzesła i urzędy, t. j. w Wilnie i Trokach wojewodowie, kasztelanowie i na innych miejscach, jak się nam podoba postanowić. Dygnitarze ci będą z katolików, równie jak ziemscy urzędnicy i wchodzący do rad naszych katolikami być powinni, dlatego, że różnica w wierze stanowi różnicę w zdaniach i że potrzebne tajemnice w radzie bywają wynoszone”. Król pierwszych czterech wielkorządców zamianował w Horodle, bo widzimy, jak wojewoda wileński bierze polski herb Leliwa, trocki h. Zadora, kasztelan wileński h. Rawicz, a kasztelan trocki h. Lis. Obok świeckich senatorów, polskim obyczajem wchodzą do wielkorady litewskiej i biskupi, jakoż w Horodle obecni byli: wileński, kijowski i włodzimierski (późniejszy łucki). Po wojnie grunwaldzkiej i ustanowieniu nowego biskupstwa żmudzkiego przybywa biskup żmudzki i tak zwany „starosta żmudzki”, czyli wojewoda. Tworzą się i ministerjalne urzędy, z których pierwszym na Litwie był marszałek. Liczba marszałków ziemskich doszła do 12-tu. Za kanclerzem przyszło grono pisarzy. Na Rusi powstają namiestnicy i wojewodowie: w Łucku, Orszy, Brańsku, Połocku, Witebsku, ale niżsi od wojewodów wileńskiego i trockiego, ustanowionych w Horodle. W świeckim senacie Litwy po dwóch wojewodach i dwóch kasztelanach, wileńskich i trockich, piąte krzesło zajmował starosta żmudzki, a szóste wojewoda kijowski. Po kijowskim pojawiają się: smoleński, połocki, nowogródzki i witebski, a wreszcie od r. 1520 podlaski. Król Zygmunt I, pomimo oburzenia panów litewskich, zrobił wyłom w prawie horodelskim, zastrzegając krzesła senatu litewskiego dla samych katolików, bo znakomitego hetmana Litwy, księcia Konstantego Ostrogskiego, wyznawcę wiary greckiej, mianował najprzód kasztelanem wileńskim, potem r. 1522 wojewodą trockim. Na przywileju Zygmunta dla monasteru pieczarskiego z lipca r. 1522 podpisany jako pierwszy świadek biskup wileński, drugi wojewoda trocki, trzeci idzie wojewoda wileński.

Król zapraszał nieraz do wielkorady i panów bez krzesła senatorskich. Tak wszedł do rady litewskiej książę słucki Olelkowicz, metropolita kijowski wyznania greckiego. Litwa i Rusie, do niej należące, chcą stanowczo organizować się po polsku, mieć taki sam senat, jak koronny. Ruska szlachta z Wołynia prosi Zygmunta Augusta staropolskim wyrażeniem, aby jej urzędników do „panów rady” litewskiej przypościł. Król reformuje senat litewski, krzesła według starszeństwa osadza, w miejsce marszałka wołyńskiego stanowi wojewodę. Dalej pojawiają się nowi wojewodowie: brzeski, mścisławski, braclawski (na Ukrainie), miński, i porządkiem chronologicznym zajmują krzesła poniżej podlaskiego. W Horodle ustanowiono tylko dwie kasztelanje: wileńską i trocką. Zygmunt August tworzy kasztelanję w każdym województwie, żeby izba senatorska na Litwie nie była pośrednią od koronnej. O wojewodach wyraża się ten król, że „należą do naj sekretnej szych rad królewskich i są zawsze przy boku królewskim”. Gdy unja lubelska w r. 1569 z dwóch senatów, litewskiego i koronnego, utworzyła jednolitą izbę senatorską, czyli wielkoradę Rzplitej, weszło do niej 37 dygnitarzy litewskich, a mianowicie: biskupów 4, wojewodów 16, kasztelanów 12 i ministrów na sposób koronny 5-ciu, bo hetmanowie i podskarbiowie nadworni pozostali poza senatem. Gdy jednakże do Małopolski zaliczono Wołyń i Ukrainę, 8-miu senatorów przeszło w poczet dygnitarzy małopolskich, a Wielkie Księstwo Litewskie pozostało przy 29 konsyljarszach w wielkoradzie Rzplitej.

Senat polski, Senatorowie. Nazwy wzięte z łaciny, w której senat zowie się *senatus*, członek senatu *senator*, a wszystko pochodzi od wyrazu *senex*, stary, sędziwy, sędziwiec. Rząd polski za doby Piastów składał się z księcia lub króla i rady starszych w narodzie, przy boku jego zostającej. Za Mieczysława I i Bolesława Chrobrego radę taką, według Gallusa, składali *comites*. Byli to niewątpliwie kasztelanowie i wojewodowie, a należeli do niej i biskupi. Grono tej starszyny nazywali Polacy niewątpliwie radą królewską lub książęcą. Za Jagiellonów zwano je Wielką Radą, a członków wielkoradcami lub „panowie rada”. Nazwy te wzięte były zapewne w spadku po poprzedniej epoce Piastów. Że jednak pierwotnie wszystko pisano po łacinie, więc w języku piśmiennym i prawodawczym, a później w książkach i mowie potocznej upowszechniły się wyrazy *senat* i *senator*. Mateusz Cholewa i Długosz, mówiąc o wieku XII, nazywają już zjady i radę starszyny narodowej senatem. Bulla papieża Urbana z czasów Kazimierza Sprawiedliwego czyni to samo. Bolesław Krzywousty, podług Cholewy, w obliczu „senatu” wstał, aby uściskać Piotra z Książa, dziękując mu za schwytanie i dostawienie kniazia Wołodara. Oczywiście gdy Polska zostawała w podziałach, naród nie miał jednego senatu, ale każdy książę miał swój senat czyli radę, złożoną z kilku nastu starszyny. Za Przemysława, Waclawa czeskiego i Władysława Łokietka księstwa, wsiąkając w jedność koronną i przybierając tytuł województw, wprowadzały do rady królewskiej swoich prowincjonalnych dygnitarzy. Więc znalazł się cały tłum podkomorzych, stolników, cześników, kanclerzy, pisarzy i sędziów, z których królowie, wybierając większych tylko dostojników, tworzyli z nich „wielkoradę” dla całej Korony, czyli właściwy senat polski. Jeszcze Przemysław, panując tylko we właściwej Polsce czyli Wielkopolsce i na Pomorzu, mógł do rady swojej zwoływać komesów: poznańskich, kaliskich,

gnieźnieńskich i pomorskich, równie jak współcześnie z nim Łokietek - panów: krakowskich, sandomierskich, sieradzkich, łęczyckich i kujawskich. Dopiero po śmierci Wacława i połączeniu się Wielkopolski z Małopolską, Gniezna z Krakowem, senat polski urabiał się dla całej Korony: z biskupów, wojewodów, kasztelanów, sekretarzy, pisarzy i innych dostojników, u steru władzy stojących. Od czasów Władysława Jagiełły do unii lubelskiej r. 1569, senat polski i litewski rozwijały się jako dwie oddzielne, niezależne w niczym od siebie władze państwowe. Pierwsze miejsce w senacie polskim zajmował arcybiskup gnieźnieński, drugie biskup krakowski. Tak było już za Kazimierza Sprawiedliwego. Biskup wrocławski szedł trzecim w wielkiej radzie, a zasiadał tam jeszcze za Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Po wrocławskim szedł wrocławski, dawniej kruszwicki, nazywany po wszystkie czasy kujawskim. Po kujawskim szedł poznański, potem płocki czyli mazowiecki, w końcu lubuski, wyparty ze swojej djecezy nadodrzańskiej przez Niemców, tułacz osiadły w Opatowie sandomierskim. Inni biskupi, np. pomorscy: kołobrzeczki, kamiński i woliński, dostawczy się pod panowanie niemieckie, przepadli dla Polski Łokietkowej. Było tedy wielkoradców duchownych siedmiu, a po utracie Śląska sześciu. Później przybywają biskupi łacińscy z Rusi. Za Kazimierza Jagiellończyka zasiada w senacie polskim arcybiskup lwowski, biskupi: przemyski, chełmski i kamieniecki. Za Kazimierza Wielkiego wszedł jeszcze biskup ceretyński z Bukowiny, ale w XV w ta djeceza katolicka przepadła. W roku 1466 wskutek pokoju toruńskiego i dobrowolnego połączenia się z Polską dawnych jej ziem pomorskich, przez Krzyżaków przemocą oderwanych, przybywają do senatu polskiego dwaj biskupi - chełmiński i pomorski. Ponieważ krzesła w senacie ustawiano podług dawności historycznej, był więc kłopot, gdzie ich pomieścić. Przybyli bowiem po biskupach z Rusi, ale ziemie ich dawniej niż Ruś do Polski należały. Skończyło się na tern, że biskupa warmińskiego posadzono po płockim, a przed przemyskim, chełmińskiego zaś po przemyskim, a przed chełmskim. Od r. 1468 - 1569 zasiadało w senacie polskim 2-ch arcybiskupów i 9 biskupów. Arcybiskup lwowski zajął miejsce zaraz po gnieźnieńskim. Pierwsze miejsce wśród wielkoradców świeckich zajmował kasztelan krakowski, po nim szli wojewodowie: wielkopolskich 6-ciu i małopolskich 7-miu. W r. 1466 przybyło trzech wojewodów pruskich: chełmiński, malborski i pomorski. Przestrzegano zawsze, aby ziemie starej Korony zachowały swoje pierwszeństwo w federacji polskiej, jako starsze dzieci rodzeństwa. Wyjątek zrobiono tylko dla księstwa Mazowieckiego, które w r. 1525 ostatnie wsiądkło do Korony, ale nie otrzymało ostatniego krzesła w senacie, lecz, zamienione na województwo Mazowieckie, zasiadło krzesło niżej od Płocka, a wyżej od Rawy, przed wojw. pruskimi. Tym sposobem cały senat koronny przed unją lubelską liczył wojewodów 19-tu, t. j. 7-ciu wielkopolskich, 7-ju małopolskich z ruskimi, 3 mazowieckich i 3 pruskich. Kasztelanowie byli dwójcy: grodów wojewódzkich i powiatowych, drugorzędnych. Właściwie tylko wojewódzcy za Jagiellonów należeli do wielkorady, a kolej ich krzesel czyli starszeństwo było takie same, jak wojewodów, z wyjątkiem kasztelana krakowskiego, który już za doby Piastów siedział wyżej niż wojewodowie. Kasztelanów wojewódzkich w radzie koronnej zasiadało 19. Powiatowych zaś czyli drążkowych król wzywał,

kiedy chciał, lub nie wzywał wcale. Po biskupach, wojewodach i kasztelanach, 4-tą kategorię wielkoradców koronnych stanowią ministrowie Korony. Że jednak zwykle królowie poruczali łaski, pieczęcie i buławy zasiadającym już w senacie wojewodom i kasztelanom, więc liczba wielkoradców nie powiększała się przez to. Najwyżsi ci dostojnicy, piastujący w rękach swoich władzę razem z królem, byli przed unją: dwaj marszałkowie, wielki i nadworny, dwaj hetmani, wielki i polny, dwaj pieczętarze, t. j. kanclerz i podkanclerzy i dwaj podskarbiowie, wielki i nadworny. Najczęściej kanclerz, jako ciągle przy królu potrzebny, jeżeli pierwszy miał urząd i krzesło inne, to zostawszy kanclerzem, rezygnował z tego. Doradców królewskich w senacie należeli podówczas i sekretarze kancelaryi, którzy pisali dyplomata i redagowali uchwały, a byli to wyłącznie duchowni, prałaci kapituł, z których grona wybierano na biskupów. Przed unją tedy lubelską i r. 1569, w senacie koron, zasiadało biskupów 11, wojewodów 19, kasztelanów 19 i pieczętarzy dwóch, z których jeden był zwykle biskupem. Razem wielka rada królewska składała się zwykle z 50 - 51 senatorów. Ministrów bowiem liczyć nie można, gdyż ci byli wojewodami i kasztelanami zarazem. Sejm unii lubelskiej z dwóch państw wiecznym sojuszem spojonych zrobił jedną Rzplitą polską. Na stopie zupełnej równości traktowały się Korona i Litwa, żeby zaś nie było żadnej supremacji ani krzywdy któremu z tych państw, a teraz prowincji jednego kraju, pomieszano z sobą krzesła dwóch senatów. Jak pomieszały się kiedyś krzesła wielkopolskie z małopolskiemu w jedną całość koronną, tak teraz powiązано starannie senatorów koronnych i litewskich naprzemian. W jednym tylko miejscu uchybiono porządkowej kolei: po wojewodzie kijowskim poszedł inowrocławski i ruski, dwaj z Korony, a dopiero potem wołyński, kiedy według kolei wołyński miał iść przed ruskim. Ale zachowano pierwszeństwo Rusi Czerwonej, bo Wołyń był jej prowincją, więc i w senacie Rzplitej, która tradycje miejscowe podnosiła, wojewoda wołyński szedł po ruskim. Wskutek unii lubelskiej i zlania się dwóch senatów, wielka rada królewska powiększyła się o 4 biskupów, 16 wojewodów i 12 kasztelanów. Kasztelanowie drążkowi weszli wtedy w Koronie do senatu, chociaż przez czas długi jeszcze potem bywali posłami od rycerstwa i marszałkowali, zachowując swój napół senatorski, napół rycerski charakter. Pomieszanie ministrów koronnych z litewskimi było najłatwiejsze z powodu równej ich liczby. Zajmowali oni miejsca niższe od wojewodów, a wyższe od kasztelanów. Jako zależni od króla nie byli tern, czem istotni reprezentanci ziem i województw, wojewodowie. Podług teorii parlamentarnej w Polsce, byli pod kontrolą sejmową, która nad nimi prawo sądu dawała, więc zajmowali stanowisko pośrednie. W pierwszych dniach po unii lubelskiej w senacie Rzplitej zasiadało: biskupów 15, wojewodów 35, ministrów 14, kasztelanów wojewódzkich 31, kasztelanów mniejszych czyli drążkowych 47, razem wszystkich senatorów 142. Gdy odejmiemy dwóch lub trzech hetmanów, którzy razem byli wojewodami, ogólną liczbę senatorów czyli wielkoradców Rzplitej oznaczyć można na 140-tu. Od r. 1569 do 1794 zaszły pewne zmiany w senacie. Za Stefana Batorego przybył biskup wendeński, później zwany inflanckim, za Zygmunta III biskup smoleński. W r. 1790 wszedł do senatu biskup metropolita unicki, a za nim miało wejść 8-miu biskupów unickich. Wskutek podziału Inflant na 3 województwa: Wendeńskie,

Pamawskie i Dorpackie, przybyło za Zygmunta III do senatu 3 wojewodów i 3 kasztelanów, przedstawiciele Inflant. Lecz gdy po pokoju oliwskim r. 1660 przy Rzplitej pozostała jeno częśćka Inflant, pozostawiono tylko jedno województwo i kasztelanję Inflancką, lubo utrzymano w senacie po 3 krzesła ziem straconych. Ginęły województwa: Gnieźnieńskie, Gostyńskie itd., ale Rzplita zachowywała krzesła dla ich przedstawicieli, nie znosząc tych krzesel nigdy. Władysław IV-ty, odebrawszy ziemie zadniepurskie, ustanowił województwo i kasztelanję Czemiechowską, a lubo ziemie te później odpadły, to ich senatorowie do ostatnich chwil Rzplitej zasiadali w radzie dostojnej. Tak samo nie upadły nigdy krzesła smoleńskie. Stanisław August więcej niż inni królowie zmienił postać senatu, przywrócił województwo Gnieźnieńskie, buławy porobił senatorstwami, podskarbiach nadwornych, koronnego i litewskiego, wprowadził do senatu, utworzył wiele nowych kasztelanii, jak: buską, łukowską, żytomierską i owrucką. Ogółem grono senatorów powiększył o 13-tu, na sejmie więc wielkim było wszystkich 157, a mianowicie biskupów 18-tu, wojewodów 38, kasztelanów wojewódzkich 34, drażkowych 51 i ministrów 16-tu. Litwa, która senatorów drażkowych nie miała, domagając się ciągle o takowych dla zrównania z Koroną, uzyskała za Targowicy prerogatywy kasztelanów drażkowych dla wszystkich powiatowych marszałków. Tym sposobem liczba krzesel w senacie wzrosła do 171. Żmudź nie miała marszałków tylko ciwunów, więc nie dostała i kasztelanów mniejszych. Mianowanie senatorów należało do króla, lubo sejmy, choć się król na nie oglądać nie potrzebował, przedstawiały kandydatów. Każdy kandydat musiał być krajowcem, a od r. 1550, choćby i duchowny, szlachcicem. Senat rady swoje odbywał bądź na sejmie, bądź bez sejmu, w zebraniu walnem lub częściowem. Roku 1453 postanowiono, aby przy królu było zawsze 4-ch wielkoradców, których zwano rezydentami. Ustawa z r. 1573 przepisała, żeby przy królu oprócz ministrów znajdował się zawsze do rady: jeden biskup, jeden wojewoda i dwóch kasztelanów. Nie wolno było senatorom wyjeżdżać z granic Rzplitej bez pozwolenia sejmu. Chociaż król mianował senatorów, wszakże rady ich musiał słuchać. Nietylko doradzali królowi, ale go mieli prawo i obowiązek przestrzegać i napominać. „Panowie rada” radzili królowi na sejmie i poza sejmem. Od czasów Kazimierza Jagiellończyka umawiali się, którzy z nich mają być kolejno „przy panu”. Tkwił w nich zawsze stary duch wojewodów ziem piastowskich. Sprawą narodową zawsze kierowali wspólnie z królem. Stąd przewaga wojewodów i „panów rad” nad ministrami; „panowie rada” z królem nakazywali coś, ministrowie wykonywali. Był w nich majestat narodu. Król wśród wojewodów był *primus inter par es*, t. j. pierwszy między równymi. Oni byli wojewodami swoich ziem i województw, skonfederowanych w Rzplitą, król był wojewodą całej Rzplitej. Oni to powzięli genialny zamiysł ślubu Władysława Jagielly z Jadwigą, oni dokonali unii narodów, szerząc na Wschód cywilizację Zachodu i Kościoła, oni stworzyli prawodawstwo pisane, postawili zasadę bezpieczeństwa wolności osobistej, co w owych czasach było olbrzymim postępem, oni oświecali Jagiellonów i wyrobili ich na dynastję najzaciejszą w świecie. „Panowie rada” odzyskali Pomorze, złamali zakon Krzyżacki, a już królów wina, że urosły Prusy jako państwo, oni wpływ Polski ustalili w Czechach i Węgrzech, zholdowali Wołoszczyznę i Multany. Cóż za

dojrzałość tych wielkoradców np. za czasów Ludwika, Jadwigi i Jagielly, w XV w., gdy każdy całą piersią swobodnie oddychał, gdy cała Polska rosła w wielkość i szczęście, gdy przyświecali narodowi tacy ludzie, jak: kardynał Zbigniew Oleśnicki, Długosz, Grzegorz z Sanoka, Ostroróg, Tarnowski, Tęczczyński, Czyżowscy, Michałowscy. W r. 1466 został zaliczony do Wielkorady czyli senatu polskiego mistrz krzyżacki jako „konsyljarz królestwa polskiego”, lubo w tej radzie nigdy nie zasiadał. Gdy Albert został dziedzicznym księciem Prus, Zygmunt I wyznaczył mu także pierwsze miejsce w senacie, lecz nie pozwolono mu zasiadać, aby na elekcję nie wpływał. Senatorowie nie pisali się poddanymi króla. Poddani czyli podwładni, rzadzeni - byli ziemianie, senatorowie zaś, jak się wyraża znakomity znawca ustroju Rzplitej, Juljan Bartoszewicz, byli rajcami i ojcami narodu, razem z królem, najwyższym ojcem. Jan Zamojski był ostatnim świetnym typem wielkich, poświęconych ojczyźnie, mądrych i cnotliwych wielkoradców jagiellońskich. Po nim senatorowie schodzą na agitatorów, jakimi byli: Zebrzydowski, Krzysztof Radziwiłł, Jerzy Lubomirski, Jędrzej Morsztyn, Grzymułtowski, Kazimierz Jan Sapieha. Duch narodowy i tradycja wojewodów piastowskich i jagiellońskich upada. Wielcy panowie całą wartość swoją upatrują już nie w mądrej radzie, nie w poświęceniu i zaparciu siebie dla ojczyzny, ale w ponizaniu króla, poniewieraniu jego władzy, w rozrzutności i błyszczeniu od złota i srebra. Gdy jeszcze za Władysława IV stanowią oni prawo przeciwko orderom i zagranicznym tytułom, to już w sto lat później wszyscy się o nie ubiegają. Chciwość i próżność ludzka bierze górę nad cnotą i miłością kraju. Duch staryj Polski cudzoziemczyje w magnatach. Gdy pierwiej za prosty obowiązek uważano służenie królowi radą, a krajowi mieniem i życiem, to w XVIII wieku mamy już całe setki dygnitarzów, którzy, podeptawszy tradycje narodowe, polują na tytuły, ordery i pieniądze, biorąc je gdzie się da. O senatach: polskim, litewskim i pruskim gruntownie rozprawy napisał dziej opis Juljan Bartoszewicz.

Senat Prus polskich. Za czasów Piastowskich spotykamy na Pomorzu licznych wojewodów i kasztelanów. Był wojewoda gdański, świecki, tczewski, kasztelan świecki, starogrodzki, słupski, pucki i t. d. Ustrój ten polski zmienił się pod panowaniem Krzyżaków, bo starszyzna narodowa poszła w służbę do Niemców. Dopiero wskutek powstania ziem pomorskich i zrzucenia jarzma krzyżackiego a przyłączenia się dobrowolnego do dawnej ojczyzny polskiej, podania narodowe tam odżyły. Kazimierz Jagiellończyk, nim wojnę jeszcze rozpoczął, ustanowił dla ziem tych i zaraz nominował 4-ch wojewodów: gdańskiego, toruńskiego, elbląskiego i królewieckiego. Kiedy król, po wybuchu wojny, z Torunia przyjechał do Elbląga, „gdzie - jak mówi Bielski - niejako za pana, ale ledwie nie za Boga od tych tam ludzi był przyjęt”, oprócz szlachty przysięgali mu także trzej biskupi: chełmiński, pomezkański i sambieński, tylko czwarty nie przysięgał - warmiński, bo u mistrza pruskiego był w Malborgu. Nastąpił sejm w Grudziążu, na którym stanęła unja ziem pruskich z Koroną. Senatorowie tych ziem mieli zasiadać również i w radzie koronnej i wspólnie króla obierać, król też przyrzekł urzędy w Prusach rozdawać tylko obywatelom miejscowym. Pokój toruński z r. 1466 zostawił mistrza wielkiego w posiadaniu lennem Prus Wschodnich, przez co musiało ustać województwo Królewieckie. Stanęły tylko w Prusach Zachodnich czyli

Królewskich 3 województwa: zamiast Toruńskiego Chelmińskie, zamiast Elbląskiego Malborskie i zamiast Gdańskiego Pomorskie. Dalej król ustanowił 3 kasztelanów: chelmińskiego, elbląskiego i gdańskiego, 3 podkomorzych, 3 chorążych, miecznika i podskarbiego ziem pruskich, oraz sędziów po powiatach. Do wielkorady Prus Zachodnich weszło tylko 2 biskupów: chelmiński i warmiński, bo dwaj inni, sambieński i pomezkański, pozostali w Księstwie Królewieckiem. Cały senat pruski składał się z 15-tu wielkoraadców, a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3, kasztelanów 2, podkomorzych 3, przedstawicieli miast Torunia, Elbląga i Gdańska 3 i wreszcie podskarbiego ziem pruskich. Nikt nie mógł piastować urzędu, kto obywatelem pruskim nie został przez osobną uchwałę sejmową. Do senatu koronnego od r. 1466 wchodziło 8-u senatorów pruskich, a mianowicie: biskupów 2, wojewodów 3 i kasztelanów 3. Na sejmie unii lubelskiej pomieszaly się krzesła senatorów pruskich z koronnymi i litewskimi. Do rodzin senatorskich w województw, pomorskich należeli: Bajsen Bazeńscy, z Mortęga Mortęscy, Schewe, Fel den Zakrzewscy, Wejherowie, Konopaccy, Działyńscy, Czapscy, Przebendowscy, Zalińscy i inni. Po pierwszym rozbiore r. 1772, choć ziemie pomorskie odpadły od Rzplitej, to senatorowie zajmowali wciąż krzesła w wielkoradzie i król wakanse obsadzał tylko obywatelami pruskimi. Dopiero po drugim rozbiore w r. 1793 panowie pomorscy z izby senatorskiej ustąpili. Zmarła w Warszawie r. 1837 matrona 90 letnia, Anna z Leduchowskich Czapska, wojewodzina malborska, była najdłużej w stolicy żyjącym pamiętnikiem podań narodowych z ziem pomorskich.

Sentencjonarz - księga, do której podczas sesji sądu pisarz wpisywał treść uchwały, według której redagował później wyrok z motywami w księdze, zwanej „dekretarzem”. Sentencjonarz był zaprowadzony w sądach ziemskich jeszcze przez Kazimierza Jagiellończyka r. 1454. Powiedziano bowiem w statutach Nieszawskich, że wyrok sądu powinien być zapisany do księgi, żeby nadal w takiej że sprawie jednakowo rozstrzygano.

Sep, w liczbie mn. spy - danina, składana w ziarnie. W dokumencie z r. 1242 znajdujemy: „*Triginta lapides de sepo, quopro sepo dedimus duas marcaš*! Prawo z r. 1565 zastrzegło, aby poddani królowi i panom swym wszelkie spy i dani, według miary starodawnej, a nie nowych miar, oddawali (*Fol. leg. II, f. 687*). Później spy nazywano osepami.

Sepet, sepekik - skrzynia okuta, skrzynka, kufer, wyraz przyjęty z tureckiego. Po turecku *sepet* znaczy nietylko skrzynię, ale i sakwojaż zamykany, skórzany lub z sitowia.

Serebszczyzna, sierpszczyzna, sierebszczyzna i sierebrzeszczyzna - podatek ziemski na Litwie i Rusi, nazwany tak od tego, że był płacony gotówką czyli srebrem. Pierwotnie Ruś opłacała serebszczyznę Tatarom, zanim ją Polska z Litwą nie zasłoniły od tego haraczu. Później był to podatek krajowy przez wielkich książąt litewskich z ziem ruskich pobierany. W statucie Litewskim czytamy: „Nie będziemy mogli ani sierebszczyzny, ani platu żadnego i nijakiego poboru ustanawiać aż na sejmie”. Strykowski pisze: „Na sejmie wileńskim roku 1551 serepszczyznę na wszystką ziemię Litewską, Ruską i Zmudzka, na trzy lata, od sochy po 5 groszy uchwalono”.

Sergety lub surgoty - strój kobiecy, o którym wspomina Haur w XVII w. Sernik albo lesica - budynek kwadratowy pokryty gontami lub słomą, na wysokim słupie albo na czterech, do obsuszania serów i gomólek. Ks. Kluk pisze: „W serniku świeżo robione sery suszą”. Nazwa lesica poszła od ścian robionych niekiedy dla lepszego przewiewu z lasek leszczyny. Jeżeli ściany były z łąki, to zwykle z mnóstwem nawierconych dziur. Do sernika wchodzono po przystawianej drabinie. Znajdujący się dawniej przy każdym dworze i dworku sernik dowodził pewnego rozwoju i zamiłowania gospodarstw mlecznych. Sernik, opisany przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu,” stał na jednym słupie. U rodziców piszącego to stał odwieczny sernik na 4-ch dębowych słupach z dachem ozdobionym wyrzezaną z drzewa brodatą głową ludzką. Gdy sernik ten rozбирano, odrysowałem go, będąc jeszcze malcem, a głowa strącona z dachu służyła mi długo za zabawkę dzieciinną. Była ona podobna do głowy Czarnieckiego na pomniku w pobliżym Tykocinie. Na płaskorzeźbach kolumny Trajana widzimy w gromadzie Daków siedmiogrodzkich domy ich drewniane, także jak serniki polskie na czterech słupach budowane. Serpanka - rodzaj stroju białogłowskiego, o którym w pisarzach XVI w. napotyamy wzmianki.

Serpentina. Od wyrazu łacińskiego *serpens*, wąż, żmija, nazwali Polacy serpentyną, serpentynką szablę najbardziej krzywą, używaną do zwykłego stroju polskiego w wieku XVI, XVII i XVIII. Kochowski pisze w „Wiedniu wybawionym”: „Kordy, pałasze, kręte serpentyny”. Służyły one zwykle do pojedynków. Był także rodzaj dział 24-funtowego kalibru, zwanych „serpentynami”.

Serweta. O serwetach w XVII w. sprowadzanych z zagranicy znajdujemy w *Vol. leg.*: „Tuzin serwet kolońskich, holenderskich, adamszkowych”. Od czasów Zygmuntońskich powstał zwyczaj przy talerzu każdej osoby kładzenia dużej białej serwety, która służyła uczującym do zasłonięcia piersi i zawiązania rogów jej na karku, a to żeby przy jedzeniu nie poplamić kosztownego ubioru, o którego czystość bardzo dbała szlachta, przekazująca nieraz swoje delje, sajety, żupany i kontusze synom i wnukom. Widok też siedzących przy obiedzie lub wiecerzy przedstawiał od strony stołu, jakby biesiadowano w białiznie, a gdy jedli i gwarno rozprawiali, trzęsły się im tylko białe rogi od serwet na karkach. W domach możniejszych, oprócz serwet dużych, dodawano jeszcze maleńkie, przykrywając chleb na talerzu.

Serwitorjat. Ludzie, składający dwór monarszy, nie podlegali sądom miejskim, ale marszałkowskim i królewskim. Stąd kupcy i rzemieślnicy miejscy nie szlacheckiego pochodzenia, którzy byli dostawcami czegokolwiek do dworu, dostawali przywilej, wyjmujący ich z pod sądów miejskich. Przywilej taki, bardzo przez wszystkich pożądany, zwał się „serwitorjatem”.

Sędzia - wyraz polski, starożytny. Sędziowie zastępowali książąt i królów piastowskich w sądzieńiu spraw. W statutach Kazimierza Wielkiego znajdujemy sędziego w dzisiejszem pojęciu, jako przewodniczącego sądowi. Wojewodowie i kasztelani mieli do sądzieńia także swoich zastępców czyli sędziów. Z czasem więc każda ziemia miała dla swojej potrzeby: sędziego, podsędką i pisarza ziemskiego. W mianowaniu ich władza królewska została ograniczona w ten sposób, jak pisze

Kromer, „ze szlachta tego województwa, gdzie jeden z tych trzech urzędów zawakuje, zjechawszy się, obiera pod przewodnictwem wojewody trzech ojców ze szlachty, z których król jednego, wedle swej woli, na osierocony urząd naznacza”. Krasicki pisze w XVIII w.: „Sędziego ziemskiego wybierał sejmik elekcyjny. Można było być pierwszej sędzią grodzkim, potem ziemskim” (Podstoli, str. 70). W obozach rozsądzały sprawy w zastępstwie hetmana sędziowie hetmańscy, jeden w wojsku koronnym, drugi w litewskim. Byli i sędziowie dla pospolitego ruszenia. Po miastach, które rządziły się przeważnie prawem niemieckim, sędzili ławnicy z wójtem na czele. Sędziowie trybunałów zwali się „deputatami” i wybierani byli na sejmikach deputackich ze szlachty. Sędzia polubowny, od strony obrany, zwał się jednaczk, rozjemca. Sędzią do spraw żydowskich w zastępstwie wojewody był zwykle podwojewodzy. Sędziowie kapturowi sędzili nadużycia i sprawy kryminalne w czasie bezkrólowia. Sędzia bartny sędził bartników w starostwie przasnyskim. Chłopi w dobrach łowickich, należących do prymasa, mieli obyczajem starożytnym sędziego wiecowego aż do rozbioru Rzplitej. Pomocnik i zastępca sędziego zwał się z dawnych czasów podsędkiem. Sędzią mógł zostać tylko ten, kto ukończył lat 24, był roztropny i sumienny. Wogóle w Europie średniowiecznej sędziowie nie bardzo byli sprawiedliwi, zdzierali strony na kosztą, krzywdzili małoletnich, wyrokowali często stronnie. Oczywiście Polska nie mogła stanowić jakiegoś wyjątku, ale bywało w niej nie gorzej a nieraz lepiej, niż gdzieindziej. Później bezstronność sędziów podniosła się znacznie.

Sfragistyka polska ob. Pieczęć (*Enc. Star.* t. III, str. 345), Pieczęcie najstarsze szlachty polskiej (*Enc. Star.* t. IV, str. 1) oraz inne artykuły, w których znajdują się opisy i rysunki rozmaitych pieczęci, np. pod wyrazami: Jednorozec, Cechy, Poczta itd.

Siabry, Siabrostwo. Była to na Rusi naddnieprskiej pewna odwieczna forma rodowego posiadania ziemi, różniąca się zasadniczo tak od wspólnoty gminnej, jak i od dziedziczenia indywidualnego. Podstawą do tego rodzaju władania była pierwotna wspólność krwi i pobratymstwo, t. j. rodzina szersza, pomnożona członkami do rodu przybrzanymi. Posiadanie obyczajem siabrów różniło się od wspólnoty gminnej najprzód nierównością ucząstków używalnych, powtóre swobodą aljenacyi i sprzedaży działów tak w łonie związku między siabrami, jak i w ręce obce za zgodą siabrów. Siabrostwo, jako władanie rozdrobnione, dało początek w języku polskim do pogardliwego wyrazu „szabrajstwo”. Wiadomość o siabrach znajdujemy w statucie Litewskim (Wilno 1786 r. rozdz. IV, art. 66); w „Źródłach dziejowych” (t. V, Warszawa 1877): Lustracje królewszczyzn ziem ruskich. Aleksander Jabłonowski pomieścił w *Ateneum* (r. 1890, t. III, str. 583) rozprawę: „Siabrostwo jako jedna z form rodowego posiadania ziemi”. Łuczycyki wydał r. 1889 w Petersburgu: „Siabry i siabrynnoje ziemlewladienje w Malorosii”. Rawita (Gawroński) w książce swojej „Studja i Szkice historyczne” (sejja II) podaje rozprawę: „Siabrostwo jako forma władania ziemią”.

Siciński ob. Upicki poseł.

Sidla. Ł. Gołębiowski wymienia takie: „nawiązka” i „sypelek”, sidła z przynętą na zwierzynę; „brózdzy”, sidła na skowronki w brózdach stawiane; „dona”, sidleko szczególnie na kwiczoły; „kołowrót” albo „kręg” w rodzaju denka od beczulki na

wodzie umocowanego, z przywiązaną na środku żywą kaczką i zastawionemi dokoła niej siłdami na dzikie kaczki, które na krzyk przywiązanej zlatują się; „opalki”, sidło na kuropatwy; „ponóż”, sidło koło gniazd umieszczane; „pozzyńka” chwytą jarząbki; „wnitek”, „wspar” i inne.

Siebiełka, siebierskie sukno przywożono z Rosyi a Instruktarz celny litewski oznaczył cło od postawu.

Sieci. Wiązaniem czyli robieniem sieci tak łowieckich jak rybackich zajmowano czeladź po dworach wiejskich w wieczory zimowe przy świetle lucywa lub wielkiego ogniska na kominie kuchennym. Nad Sanem w Jarosławiu i Radymnie wyrabiano sieci konopne na sprzedaż do Gdańska dla rybaków a może i myśliwych zachodniej Europy. W okolicach jezior litewskich zajmowały się wiązaniem sieci rybackich w chatach ludu zarówno niewiasty, jak mężczyźni; na Podlasiu i Mazowszu nadnarwiańskim kobiety tylko przędły szpagat a mężczyźni wiali siatki. Haur w XVII w. zaleca tkaczom wiejskim, oprócz tkania płótna, obowiązek robienia sieci i dopomagania przy ich używaniu, a mianowicie przy łowieniu ryb. O sieciach łowieckich pisał Wiktor Kozłowski w książce „Pierwsze początki terminologii łowieckiej”, str. 89 (Warszawa, 1822 r.). Ł. Gołębiowski w dziele „Gry i zabawy” wyszczególnia następną, sieci łowieckie i rybackie, które przemysł łowiecki człowieka zastosował do ptactwa powietrznego, wodnego i zwierząt ssących: „Brożek”, sieć mniejsza na półobrzęczach do łowienia ptaków; „drygubica”, sieć na ptaki troista, złożona z rzadkiej środkowej i dwóch gęstych obocznych; „dziwocza”, sieć kliniasta na sokoły „dziwoki”; „dzwon”, sieć na kuropatwy w kształcie dzwonu 3 łokcie wysokiego; „kobieć”; „koryto”, sieć, której boki za pociągnięciem sznurów stulają się u wierzchu; kuropatwia sieć zimowa; „lepowa sieć”; lotowe sieci, do przykrywania kuropatw lecących służące; „mrzeżna sieć” na cietrzewie; „niewód ptaszy” z matnią na obręczach; „pajęczyna”, delikatna siatka na ptaszki; „podgajne sieci” na kuropatwy; „pochodniowa sieć” do łapania ptaków nocną porą przy latami lub pochodni; „podolska sieć”, rodzaj drygubicy i „podrygawka” na kuropatwy; „poła”; „pomek” czyli „pomyk”, sieć na kabląku; „powlok” albo „włok, włóczek” i „rozjazd” (plachta), sieci na kuropatwy. „Rozjazd” mniejszy był pieszo ciągniony, większy zaś konno. Były jeszcze „saki”, „cierzenie”, „szatry” (na cietrzewie), „wniki” i „zawiasa” (na słupkach). Sieci na losie i jelenie „wildgam” zwano; sieć na wilki zwała się „plotem”; „parkany” okrążające i poprzeczne używane były na niedźwiedzie i dziki; knięję okrążano „połami” na 200 łokci długimi, na 5 wysokimi. Gdzie sieć nie obejmowała, rozciągano „fladry” czyli straszdyła piórowe, t. j. długie sznury z nawiązanymi piórami, żeby zwierzę tamtędy z kniei nie uciekło. Pomniejsze sieci służyły na samy, borsuki, bobry, wydry, kuny i tchórze. Lekką „trokówką” łowiono zające, „włóczkiem” wiewiórki w dziuplach. Siecią przez zręcznego myśliwca nawet czujne żorawie podrywane bywały. Służba strzelecka u panów, czeladź folwarczna u szlachty w jesienne i zimowe wieczory, w izbach czeladnych, wiazała sieci nowe, naprawiała stare, kręciła sznurki z konopi, robiła sposobem szmuklerskim torby i pasy myśliwskie. W rachunkach Kościeleckiego z lat 1510 i 1511 widzimy, że dla Zygmunta I do Niepołomic za 3 sztuki sieci jelenich zapłacono grzywien 31 i groszy 15. Sieć kuropatwia za Zygmunta III kosztowała

złotych 10.

„Sieciechowscy śpiewacy, świętokrzyscy pijacy a pułtusczy zacy” byli słynni. Ks. Gacki, opisując „Benedyktynski klasztor w Sieciechowie” (Radom, 1872 r.), mówi: „Przy odprawianiu nabożeństwa używaną była muzyka. O kapeli tutejszej wspominają dopiero w XVIII w. Kapelistów świeckich bywało do 15 osób, a prócz nich grywali i śpiewali amatorowie zakonnicy, bo każdy z nich mógł się uczyć grać na jakim chciał instrumencie, a musiał znać koniecznie przepisy śpiewu kościelnego. Dlatego też mawiano o benedyktynach: *Sieciechovienses cantores*, *Calvomontanipotatores*, *Plocenses doctores*, lub też po polsku, jak powyżej. Siedemdziesiątka, inaczej Starozapustna - nazwa niedzieli 3-iej przed wielkim postem a 10-iej przed Wielkanocą, utworzona niewątpliwie od tego, że poprzedzała na dni 70 czyli 10 tygodni to wielkie święto chrześcijańskie. Nazwa zaś Starozapustnej powstała stąd, że w średnich wiekach rozpoczynano od tej niedzieli, zwłaszcza po zakonach, post wielki, była więc ostatnią niedzielą starego zapustu. Siedemnadziesta ob. Pieniądze w Polsce. W statutach i aktach sądowych z w. XIV i XV spotykamy często karę pieniężną, pisaną po polsku siedemnadziesta a po łacinie *septuaginta*. Była to kara z pieniężnych czyli grzywnowych największa, zwana też „niemiłościwą”, oznaczała bowiem wartość 70-ciu grzywien skórek kunich, że zaś w wieku XIII trzy takie grzywny a w XIV i XV pięć takichże równało się jednej grzywnie sebra, więc mniej więcej w czasach Jagielly „siedemnadziesta” oznaczała 14 grzywien denarowych czyli około 7-miu funtów czystego srebra. Ob. Grzywna, *Enc. Star.* t. II, str. 221.

Siekierka. Były czasy, w których nikt nie wyruszał się z domu bez obuszka czyli siekiery, która służyła jednocześnie za łaskę, za broń i za narzędzie konieczne nieraz w drodze do urabiania drewek na ognisko i do różnych potrzeb w podróży. W mogiłach na Rusi litewskiej, pochodzących z pierwszych wieków chrześcijaństwa w tych stronach a może i z ostatniej doby pogaństwa, nie pochowano mężczyzny bez położenia mu do grobu żelaznej siekiery, jakiej 4 typy przedstawił w rysunku przy wyrazie obuch (*Enc. Star.* tom III, str. 273). Gdy ze wzrostem zaludnienia, wzrastało i bezpieczeństwo publiczne, obuch podróży utracił stopniowo charakter broni i narzędzia a nabierał znaczenia zwykłej łaski w kształcie toporka. Taką właśnie łaskę, nakładaną ozdobnie cynkiem, zrobioną niewątpliwie przez górali polskich, bo nabytą przez nas r. 1870 od starego przewodnika w Zakopanem i noszącą na grzbiecie kija inkrustowany r. 1826, załączamy tutaj w rysunku.

Sielanka. Ł. Gołębiowski pisze: „Z śmietany słodkiej, nieco mąki i jaj dodawszy, gotuje się litewska sielanka”. Gołębiowski pamiętał sielankę z czasów swej młodości na Pińszczyźnie i dlatego nazwał litewską. Rzeczywiście jednak była to potrawa znana w całej Polsce. Rozpytywane przez nas staruszki na Mazowszu, które pamiętały jeszcze koniec XVIII stulecia, uważały tak samo „sielankę” za dawną potrawę mazowiecką, ze śmietany kwaśnej rozbitej z żóltkami (bez białek) na gęsto jak jajecznica przyrządzaną. Był to zatem rodzaj uszlachetnionej jajecznicy, podawanej głównie na śniadania i podwieczorki w domach ziemiańskich, gdzie śmietany i żółtek miano poddostatkiem.

Sielawa - jedna z najsmaczniejszych ryb jeziornych środkowej Europy, zwana w

Wielkopolsce sulwica. W Litwie słyneły sielawy połockie i augustowskie, w Koronie - wielkopolskie z jezior w okolicach Międzyrzecza. Sielawa żyje tylko w jeziorach głębokich.

Siemiernik, siemiernictwo. Dubiński w „Prawach m. Wilna” (druk wileński, r. 1788) pisze: „Co się tknie przekupniów, siemierników, tedy ci nie mają być przypuszczeni do miejskiej przysięgi; ale mają tylko mieć wolność na przekupstwo i siemiernictwo”.

Sieroty. Prawa pisane polskie, począwszy od statutu Kazimierza Wiel. z r. 1347, brały w troskliwą opiekę sieroty. Osieroceni, pódł. statutu tego mężczyzna do lat 15 a białogłowa do 12, nie mogli wdawać

się w procesy. Po dojściu do pełnoletności sieroty, gdy dochodziły swoich krzywđ, żadne przedawnienie czyli „dawność ziemska szkodzić im nie mogła”. Statut Litewski wzorował się później na dawnych prawach polskich.

Siestran czyli stragarz, tram, dawniej po dworach a dziś już tylko po chatach szeroki ze starodrzewu poprzeczny podciąg pod belkami. Nazwa mogła powstać stąd, że bale lub dwie połowy, rozarte z jednej kłody, zowią cieśle siostrami, a z takich połów robiono pierwotnie siestrzany. Ob. tram.

Siewruk - to samo, co Siewierzanin, tylko że zakończenie na *uk, ak* oznaczało pochodzenie człowieka ludowe, np. Poleszuk, Pińczuk, Krakowiak, Kujawiak, Szkalmierzak, Sandomierzak, końcówka zaś *anin* oznaczała klasy wyższe w narodzie, a stąd np. nazwy: Sandomierzanie, Krakowianie, Kujawianie,

Łęczycanie, Siewierzanie - oznaczały wyłącznie szlachtę. Strykowski w XVI w. pisze: „Moskwa Siewruków litewskich rozbiła i kađz miodu im wzięła; a o te to Siewruki sroga wojna się wszczęła”. „O Siewruki litewskie wojna się wszczęła którym miód Moskwa odjęła”, cńm Siewruków i szlachty pobrano”.

Sieża - przyrząd do połowu ryb. Statut Litewski powiada: „Jeśliby kto komu jaz, sieżę, bądź też gać jaką porąbał, takowy ma onemu zapłacić gwałt”.

Sigillaty ob. Archiwa.

Silva rerum. Niegdyś w każdym domu polskim, gdzie umiano pisać, a zwłaszcza po dworach wiejskich, posiadano księę z czystego papieru, rodzaj pamiętnika, do którego wciągano przedewszystkiem rzeczy, spraw publicznych dotyczące. Życie polityczne było nadzwyczaj w Polsce rozwinięte. Kađzy ziemianin sejmikował, posłował, urzędował, głosował i w taki lub inny sposób służył Rzplitej, której był częstką. A że nie było stałych

gazet, więc do takiej księgi pamiętniczej wpisywano wszelkie relacje, mowy sejmikowe i sejmowe, weselne i pogrzebowe, noty dyplomatyczne, listy, deklaracje, satyry i paszkwile polityczne, djarjusze wojennych pochodów, wiadomości statystyczne, daty wypadków dziejowych i rodzinnych, fundacje, rachunki majątkowe, wiersze, pieśni, zjawiska atmosferyczne, klęski, napisy na nagrobkach i t. d. Z powodu tak różnorodnej treści nadawano niektórym pamiętnikom podobnym tytuły: *Nihil et omnia* (nic i wszystko), *Varia* (rozmaitości), *Miscellanea* (mieszaniny), *Vorago rerum* (bezdeń rzeczy), *Farrago* (zbieranina), „Torba dworska” i t. p. Ogólnie zaś nazywano je pierwej djarjuszami a potem *Silva rerum* czyli lasem rzeczy, gdy nazwa djarjuszów zaczęła wyłącznie określać dzienniki sejmowe i wypraw wojennych. W zbiorach podobnych,

przeznaczonych do prywatnego użytku a nie do druku, znajdowało się mnóstwo rzeczy takich, które dla wielu przyczyn publikowane być nie mogły, tembardziej przeto do obrazu życia narodu są ciekawsze. Przechowało się tam wiele pomników umysłowości, nigdy nie drukowanych a dowodzących, że poza literaturą książkową istniał w Polsce cały obszar piśmiennictwa domowego, ciekawego i cennego. Dostyc wymienił tu, że w tego rodzaju kopalni wykryte zostały poezje Andrzeja Morsztyna, „Wojna Chocimska” Wacława Potockiego i Pamiętniki Paska. A ileż podobnych rzeczy kryć się może dotąd w szpargałach, lub zostało zniszczonych na zawsze przez wojny, pożary, ludzkie niedbalstwo i ciemnotę. Słusznie też powiedział prof. Bruckner, że o cywilizacji polskiej nie można sądzić z samych książek, bo druki wyczerpują tylko część zasobu pracy umysłowej narodu polskiego. Praca zaś ta np. w drugiej połowie XVII wieku przedstawia znacznie większą wartość, niżby o tern z samych druków ówczesnych sądzić można. W sylwach, prowadzonych przez kilka pokoleń, znajdują się nieraz ciekawe wskazówki porównawcze do poznania następujących po sobie ludzi i czasów oraz wpływów, jakim każde pokolenie ulegało. Oto np. próbka z niedrukowanego pamiętnika Kaleczyckich: Król Zygmunt I w roku 1524 daje szlachcicowi mazowieckiemu, Stanisławowi Sasinowi, Kaleczyce w województwie Brzeskolitewskim. Mazur osiada na Rusi, a syn jego buduje już własnym kosztem dwie cerkwie, w Rohaczach i Kaleczycach. Wnuk Stanisława nosi już rusińskie imię Siemen, a prawnuk Wasil. Krew i mowa mazowiecka a obyczaj przyjmują od Rusi. Pod r. 1624, t. j. w sto lat po osiedleniu się Stanisława na Rusi litewskiej, prawnuk jego Wasil zapisuje w domowym pamiętniku: „Przebudowałem cerkiew rohaczką i wszystko odnowiłem i aparata posprawiłem”. Dalej znajdujemy rozmaite zapiski gospodarskie i majątkowe. Pod r. 1643 Wasil, mający już 78 lat, zapisał: „Junij godziny 11 na półzegarzu w niedzielę, małżonka moja miła Zofia Bienkowska Kaleczycka w Rohaczach zmarła, pochowana w cerkwi kaleczyckiej, w sklepie pod oltarzem. I ja, Wasil Kaleczycki, tamże pochowany będę od synów moich”. Jakoż r. 1648 zmarł pan Wasil i pod tą cerkwią pochowany został. Dalej znajdujemy zapisaną bitwę korsuńską, nowiny polityczne i srogie okrucieństwa Zaporożców, uchwały sejmowe, rady nad naprawą Rzplitej, projekt powołania kmieci do obrony krajowej, wydatki na aparaty i porządek w dwóch cerkwiach. Rodzina bowiem mazowiecka, przywykła do opieki, jaką kolatorzy otaczali swoje kościoły na Mazowszu, znalazłszy w Rohaczach i Kaleczycach lud wschodniego obrządku bez pociechy religijnej i domów Bożych, buduje mu takowe, uposaża i troskliwie opiekuje się nimi, aby chwałę Bożą szerzyć podług miejscowego obyczaju. Mazowsze i Podlasie roiło się narodem szlacheckim, gdy na Rusi względnie do obszarów było ludu i szlachty mało. Szlachta polska wychodziła na Ruś poi. gromadnie, ale osiadała pojedynczo na roli, nie należącej do nikogo i zakładała dwory warowne, organizując obronę kraju przeciw Tatarom i nie odpasując mieczą dniem i nocą. Osiadłszy wśród Rusinów, uczył się Mazur ich mowy, przejmował ich zwyczaje, szedł modlić się do ich cerkwi, a jeżeli takowej blisko nie miał a lud pod osłoną warownego dworu i męznego szlachcica mnożył się, to ten budował mu cerkiew, uposażał, parocha osadzał i dzieci swoje w niej chrzczył, którym nadawał imiona Wasilów, Semenów, Danielów, jak to w pamiętniku Kaleczyckich widzimy.

Dzieci takiego Mazura przez małżeństwa z potomkami miejscowej rusińskiej szlachty zlewały się już w jedną krew, jeden obyczaj, jeden naród i przelewały wspólnie morze krwi, broniąc Rzplitej w walkach z Tatarami, Turkami i Zaporozcami. Niekiedy *Silva rerum*, kresłona drobnym pismem, dosięgała wielkości potężnych ksiąg. Taką właśnie, obejmującą 1754 stronic czytelnego pisma, z drugiej połowy XVII w. p. t. *Silva variarum curiositatum*, znajdującą się w bibliotece po Żaluskich w Petersburgu, opisał profesor Bruckner. Obok dokumentów i paszkwilów politycznych, djarjuszów i poematów, znajduje się w niej (jak zresztą we wszystkich takich pamiętnikach domowych) mnóstwo anegdot, dykteryjek, wesołych żartów i wierszyków, w które obfitał dowcip staropolski. Zdarzały się też niekiedy sylwy, wyłącznie humorowi poświęcone, a do takich należy znaleziona przez Glogera i częściowo wydana w Warszawie księga Karola Zery, który pod pozorem wesołego szlachcica był w istocie ojcem franciszkaninem w Drohiczynie na Podlasiu. Zdarzało się i dawniej niekiedy, że pamiętniki domowe drukowano. Tak za Sasów wyszła r. 1743 cała *Silva rerum* kasztelana smoleńskiego, Kazimierza Niesiołowskiego, pod tytułem „*Otia publica* do zabawy w próżnościach niepróżnującym”. Także „*Otia domestica*” w kilka lat później. Tytuły te łacińskie możnaby po polsku przetłómaczyć: „Wczasy publiczne”, „Wczasy lub odpoczynek domowy”. W r. 1829 wyszedł I tom „Pamiętnika sandomierskiego” a w r. 1830 tegoż tom drugi, i już więcej potem nie wyszło. A szkoda, bo było to pożyteczne wydawnictwo w rodzaju *silva rerum*, zbiór ciekawych dokumentów dziejowych, opisów, relacji, dawnych rymów, wiadomości o zabytkach przeszłości i t. p. rzeczy. O sylwach rerum skreślił ciekawy artykuł profesor Bruckner w wydawnictwie petersburskiem „Charitas”. W Kurjerze Codziennym z r. 1881 począwszy od Nr 259 Kazimierz Bartoszewicz drukował „*Silva rerum* Zapałowskiego”. W Kurjerze Warszawskim z tegoż roku (Nr 242) znajdujemy także n. p.: „*Silva rerum*” artykuł o kilku podobnych pamiętnikach.

Silacze. Z rozmiarów i wagi zbroi dawnych rycerzy oraz z wielu innych wskazówek możemy twierdzić stanowczo, że wzrost przeciętny naszych ojców był cokolwiek mniejszy od dzisiejszego wzrostu klas zamożniejszych, a równy wzrostowi ludu wiejskiego, siła zaś muskularna i wytrzymałość znacznie większa. Był to prosty i konieczny wynik mniejszych wygód, a większych trudów i zupełnego innego trybu życia. Częste dźwiganie zbroi, szermierka i gonitwy, zabawy łowieckie, podróże konne, liczniejsze prace fizyczne z powodu rzadkości rzemieślników na wsi (każdy prawie szlachcic i rycerz dawny umiał np. kowalstwo), zresztą życie wiejskie zbliżone więcej do natury, niż dzisiejsze zwyrodnione po miastach - wszystko to było przyczyną, że dawniej każdy posiadał w sobie więcej energii, rycerskości, silnej woli, krewkości, wytrzymałości, zdrowia i siły muskularnej. Pod tym względem dziadowie nasi stali nieskończenie wyżej od wnuków, a dawne źródła przechowały nam liczne wiadomości o ludziach wielkiej siły fizycznej i wytrzymałości. Pomijając ustne podania, przytoczymy tu wzmianki z dawnych pisarzy naszych o ludziach, którzy podziw ogólny krzepkością mięśni obudzali: 1) W XIV w. słynął Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego. Chłopcem jeszcze będąc, wstępował na wyższe miejsce i,

wziąwszy w każdą rękę dorosłego mężczyznę, tłukł jednym o drugiego. Dzwon spuszczonej z wieży kościoła krakowskiego wziął za ucha i do drzwi kościoła po schodach zaniósł. Miecz lub szablę skręcał w rękę jak postronek. Raz wróciwszy z łowów i zastawczy łaźnię zajętą przez dwóch braci ze sługami, rozgniewany, że na niego nie czekali, pochwycił budynek drewniany za narożnik i tak zręcznie przewrócił, że odkrył nagich. We wsi swojej Ostrołęce, przy stawianiu młyna, zobaczywszy kilkunastu ludzi, dźwigających potężną belkę, kazał wszystkim wziąć za jeden koniec, a sam pochwycał za drugi, przeniósł z nimi i zadał ją na ścianę. Kiedy ścisnął w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok, jak z gałki. Tak zwane leziwa czyli grube sznury, z konopi lub lyka plecione, po których wchodzi na drzewa bartnicy przy podbieraniu miodu, rwał jak nici. Kuszę najtęższą samemu tylko rękoma i nogami bez lewara naciągał. Dwie podkowy rozciągał lub kruszył. Oznaczywszy krótką szablą koło na ziemi, nie dał się z niego wyciągnąć za sznur 12-tu ludziom. Kiedy z Kazimierzem Wielkim był w Pradze i poszedł w zapasy ze słynnym jakimś siłaczem, tak go ścisnął, że biedny Czech ducha wyzionął. Mazur ten, wysłany r. 1356 dla obrony Wołynia przeciw Tatarom, którzy Włodzimierz opanowali, poległ pod Włodzimierzem śmiercią walecznych. 2) Wojciech Brudzyński, dworzanin królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I, jak zaświadcza Marcin Bielski i Bartosz Paprocki, sześciu mężów w całkowitych zbrojach na barkach swoich dźwigał, a siedząc na koniu, gdy chwycił się rękami belki w bramie wjazdowej, konia swego w górę nogami z ziemi unosił. 3) Tę samą sztukę pokazywał i Wiesiołowski, marszałek wielki litewski, znany z tego, że wozy w biegu, ująwszy za tylne koła, zatrzymywał i żubra oszczepem osadził, który na króla Zygmunta Augusta miał uderzyć. 4) Król Zygmunt I żelazne podkowy łamał, postronki zrywał, napinał kuszę bez lewara i talję kart przedzierał. 5) Wojciech Łochocki, cześnik ziemi Dobrzyńskiej, w pełnej zbroi przeskakiwał konie z wozy. 6) Janusz II, ostatni książę mazowiecki (zmarły r. 1526), miał być równie silny jak Zygmunt I, wyrzucał w górę koło lub duży kamień. 7) Stanisław Radziwiński, kasztelan zakroczyński za Zygmunta Augusta - jak pisze o nim Bartosz Paprocki, który znał go osobiście - najtęższego chłopca bujał na dłoni a konia rozhukanego, chwyciwszy za łeb i uszy, dotrzymał, póki masztalierz uzdy nań nie włożył, poczem dziki rumak szedł pokornie, bo mu łeb i uszy spuchły. 8) Marcin Brzozowski z Brzozowa w ziemi Gostyńskiej, przewany „Kapturem”, wzięwszy beczkę piwa na ramię, swobodnie z nią tańczył dokoła stołu. 9) O Wojciechu Chodzickim z wojew. Kaliskiego zaświadcza Paprocki, iż taką miał siłę w głowie, że wysadzał nią bramy z zawias. 10) Jakób Niezabitowski z wojew. Lubelskiego w drugiej połowie XVI w. słynął z odwagi, męstwa, siły i olbrzymiego wzrostu. Był postrachem Tatarów, których gromił z małą garścią swoich pod Zbarażem i pod Skoworodkiem. W wyprawach Batorego pod Wielkimi Łukami i Pskowem świetnie się odznaczył. Bielski wspomina o nim z uwielbieniem. 11) Ścibor, herbu Ostoja, Dunaj w zbroi przepłynął. 12) Teodor Lacki, pisarz polny, znakomity wojownik z czasów Batorego i Zygmunta III, zasłynął z olbrzymiej siły nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. Bawiąc w Wenecji, chwycił wołu, który się rzucił na niego, powalił go na ziemię i kark mu złamał, wozy w biegu za koła wstrzymywał, dąb, który mógł dłonią objąć, z ziemi z korzeniem wyrwał. W ciągnięciu kuszy nie miał sobie

równego, a gdy raz wobec Batorego przy pośle tatarskim zdumiał obecnych celnością strzałów z luku, król podarował mu dzielnego wierzchowca. Przez lat 20 służył krajowi orężem i mieniem, bo własnym kosztem chorągiew husary wystawił. Odniosłszy pod Kircholmem w udo dwa postrzały od kul, mimo to nie zsiadł z konia i jeszcze dwie mile pędził uciekających Szwedów. 13) Rodzona siostra Teodora Lackiego, poślubiona Eljaszowi Pielgrzymowskiemu, pisarzowi litewskiemu, słynęła również ze swej siły. 14) Wojciech Padniewski w boju na Wołoszczyźnie jednym zamachem korda ścinał Turczynowi głowę razem z ręką do pachy. 15) Eustachy Tyszkiewicz, wojewodzie brzeski, spotkawszy niedźwiedzia na łowach, miał zwyczaj rozdrażniać go, a gdy bestja stanęła na łapach, łeb mu wtedy ścinał. 16) Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, pięć talarów bitych, jeden na drugi położonych, szabłą przerąbywał. 17) Szlachcic litewski Odyniec uderzał z oszczepem sam jeden na niedźwiedzia i zawsze pokonywał. 18) Druszkowski, proboszcz bochotnicki, kiedy mu napuszczano cudzych koni do ogrodu, przez mur je powyrzucał. 19) Po śmierci Ziemowita i Władysława, ksiąząt mazowieckich, macocha ich a wdowa po Michale ks. litewskim, roszczęca prawo do spadku po pasierbach r. 1462, zebrawszy szlachtę z ludem zbrojnym w Płocku, wyruszyła na jej czele do Rawy i usiłowała zamek rawski siłą oręzą zdobyć. 20) Cymbarka, księżniczka mazowiecka, córka Ziemowita i Olgierdówny, r. 1412 zaślubiona Ernestowi Żelaznemu, matka cesarza Fryderyka III, laskowe orzechy w palcach gnioła i pancerze łamała. 21) Grabowska w wojew. Poznańskim i panna Barska w Kaliskiem, ścisnąwszy garść orzechów laskowych w dłoni, olej z nich wyciskały. 22) Żagiel, szlachcic litewski, podskakiwał, dźwigając czterech ludzi na swych barkach. 23) Komorowski z Komorowa w Kujawach podkowy łamał bez wysiłku. 24) August II Sas od wielkiej siły fizycznej dostał nawet przydomek Mocnego. Za jednym zamachem ścinał on głowy bydłom, czego dokonał raz na zjeździe z Piotrem I w Rawie (ruskiej). W Gdańsku działko, falkonetem zwane, podnosił jak pistolet. 25) Przewyższał Augusta siłą Marcin Cieński z Cienia w Sieradzkim, dzielny wojownik z czasów Sobieskiego a regimentarz za Augusta II. Gdy raz król zaprosił go do siebie i zapragnął widzieć dowody jego siły, regimentarz podane sobie sztaby żelazne pozakręcał na szyi dwom królewskim drabantom, którzy stali na warcie. Gdy król sam nie dał rady szyn tych odkręcić, posłano po znanego z siły kowala. Ale i ten nie podolał, mówiąc, że trzeba by w ogień wsadzić i szyny rozgrzać, aby drabantów z żelaznego jarzma uwolnić. Wtedy dopiero Cieński rozwinął sztaby z łatwością pokazując, że od króla i kowala jest silniejszym. 26) Córka tego walecznego regimentarza odziedziczyła po ojcu także niezwykłą siłę. Opowiadano, że gdy raz w jej domu powadziło się dwóch szlachty, pogodziła ich, wzięwszy razem za pasy i wyrzuciwszy przez otwarte okno do ogrodu. 27) Helena Ogińska, sławna z cnót, siły i nauki córka Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, małżonka Ignacego Ogińskiego, kasztelana wileńskiego, podczas wesela królewicza saskiego Fryderyka w Dreźnie, roku 1719, na sławnym karuzelu, przez młode damy odprawionym, mając lat 18 wszystkie rycerskie sztuki z taką zręcznością i podziwem wszystkich odbyła, że pierwszeństwo i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Żyła lat 90, a w podeszłym już wieku talerze srebrne w trąbkę skręcała i rozwijała, talary łamała. 28) Jan Kopczak,

z pochodzenia chłopek, sływał z siły na dworze Stan. Leszczyńskiego w Lunewilu; karetę ministra Bryla zagrzezła w błocie sam wyciągnął; umarł jako piwniczy u hetmana Branickiego w Białymstoku. 29) Następny przykład wytrzymałości podaje Długosz: „Gdy r. 1438 Tatarzy dobijali pojmanyh jeńców polskich - Jan Włodkowiez, h. Sulima, po odniesieniu ran mnogich leżał między stosami trupów, udając nieżywego. Odarli go do naga pohańcy, lecz gdy ściągali obuwie, a sprzączki puścić nie chciały, przerznęły je wzdłuż tak, iż miecz narysował na nogach głębokie rany. Gdy pierścienia, który miał na palcu, zdjąć nie mogli, ucięli go z palcem. Taką bohaterską cierpliwością przytawiszy ducha w męczarniach, uniknął śmierci, lub gorszej niż śmierć niewoli”. Blizny te na ciele jego oglądał później sam Długosz. Przez ćwiczenia rycerskie wyrabiali w sobie Polacy zadziwiająca zrzeczność. Mik. Pieniążek za kr. Stefana, trzymając w kupie nogi, bardzo wysoko w zbroi podskakiwał. Gdy król Aleksander kopalnie w Wieliczce oglądał, szlachcic Jan Jordan, ubrany po husarsku, zatem w ciężkiej zbroi, mówiąc: „za zdrowie króla Jegomości!” bardzo szeroki otwór do przepaści, zwany szybem, przesadził, za co żupnikiem mianowany został. Bartosz Paprocki w „Ogrodzie królewskim” pisze o Elżbiecie, wnuczce Kazimierza Wielkiego, zdumiewającej dorodną budową i dziwną krępkością ciała, że „gdy jej w Krakowie na weselu przyniesiono nową grubą podkowę, tak jęzozłamiela, jakoby była z jakiego drzewa słabego uczyniona; potem kucharskie tasaki zwijała, jakoby z lipowego drzewa robione były; pancerz wzięwszy, jako koszulę wiotczą od wierzchu aż do końca rozdarła, co było z wielkim podziwieniem wszystkich ksiąząt i panów”. Jan Tarło, kraj czy króla Zygmunta I, w konnych gonitwach porywał przeciwnika i zrzucił go z konia, uderzeniem pięści rozbijał drzwi żelazne i zamki, z oszczepem chodził na niedźwiedzie. Prokop Sieniawski, marszałek wiel. kor., poszóstne karety w biegu zatrzymywał, lby wołom szablą w oczach królewskich odcinał. W nowszych czasach słyneły z ogromnej siły: Michał Walewski, ostatni wojewoda sieradzki, a w stronach nadbużnych ziemianie: Mysłowski, który 5 orzechów laskowych, w kółko na stole położonych, tłukł uderzeniem czoła, Franciszek Kowalski z Pratulina i Seweryn Bryndza z Łozowicy.

Siodło, kulbaka czyli siądzenie na konia. Kitowicz rozróżnia w epoce Augusta III następujące odmiany kulbak, używanych przez jazdę polskiego autoramentu: łęk, terlica, jarczak i kulbaka turecka. Ostatnia była podobna do terlicy (ob.) z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a tylnia ława szersza, zamiast poduszki cały wierzch kulbaki miękko włosiem wyścielany i suknem powleczone; takiego siądzenia najwięcej husarze do potrzeby używali. Podajemy rysunek kulbaki wykonanej według bardzo szczegółowych opisów i rysunków, znajdujących się w bibliotece Ministerjum wojny w Paryżu, przepisanej dla szwoleżerów polskich w służbie francuskiej z czasów Napoleona I. Zwraca tu uwagę głębokość siedzenia i szerokie tylne jego oparcie, nader wygodne dla jeźdźca w gwałtownych ruchach przy robieniu lanca. Siodło miało szkielec z drzewa bukowego, spojonego mocnymi okuciami żelaznymi, było wyslane włosiem i czarną skórą obleczone; okucia wierzchnie były mosiężne. *B. Gembarz.* - Dorohostajski w swojej Hippice, mówiąc o siądzeniu, kładzie najprzód bardele t. j. terlice przypinane jednym ręgotem bez strzemion, używane tylko przy

objędzaniu żrebaków, potem kulbaki włoskie, które były dwie z tak zwanymi kulami, znacznie wpałżone z krzyżowymi popręgami, nareszcie kulbaki huzarskie, daleko mniejsze od włoskich, płaskie bez kul, bez krzyżowych popręgów, a za to z podpiersiami i pewnie z podogoniami. O siadzeniach ob. w *Enc. Star.* pod wyrazami: Bardela (t. I., str. 115), Jarczak (t. II, str. 284), Kulbaka (t. III, str. 116), Łęk (t. III, str. 162). We „Wzorach sztuki średniowiecznej” Przędzieckiego i Rastawieckiego ob. siodło ks. Jabłonowskiego, hetmana. Wedle taksy urzędowej z r. 1573, siodło hiszpańskie z blachami polerowanymi i śrubami kosztowało złotych ówczesnych 3, brunświckie z blachą około kraj a zł. 2, włoskie z poduszczkami i zamkiem w siedzeniu zł. 1 gr. 15, bez zamku zł 1 gr. 6, tureckie proste zł. 1 gr. 10, po krajach białą skórą obłożone zł. 1 gr. 15, małe siodło gr. 20, jarczak bez safanu gr. 24, siodło woźnicze 18 gr., podkład nowy do siodła 6 gr.

Siposz ob. Szyposz.

Skalki do strzelb, używane przed wprowadzeniem pistonów i iglicówek, robione były w fabrykach, istniejących zdawna pod Krakowem, także w fabryce, założonej pod koniec XVIII w. w Niżniowie w Stanisławowskim w Galicji. Fabryka ta, należąca do Freudenheima zatrudniała kilkadziesiątu robotników. Skalki wyrabiane pod Krzemieniem na Wołyniu, nawet jeszcze wtedy, gdy już wyszły z użycia w kraju, wywożone były i nabywane w znacznych ilościach do Azji. Skarbcowe skrzynie były to skrzynie z desek, okute w gęstą kratę z szyn żelaznych, z zamkiem sztucznym umieszczonym na wewnętrznej stronie wieka, w jego środku, posiadającym często 12 mocnych ryglów, działających po kilka w każdy bok skrzyni, tak, żeby wieko nie mogło być łomem z żadnego boku podważone. W latach 1863 - 1870 u przekupniów starego żelastwa na Pocięjowie w Warszawie widzieliśmy niejedną ciekawą tego rodzaju zabawkę dawnych wieków na zniszczenie przeznaczony i przez nikogo nie uratowany, bo któryżby filister zechciał do eleganckiego mieszkania w mieście wnieść potężną zardzewiałą skrzynię z Pocięjowa. Mnie przynajmniej nie udało się namówić do tego czynu nikogo. Podajemy tu w rysunku dwie takie skrzynie skarbcowe. Jedna (mniejsza) znajduje się w Stelmachowie pod Tykocinem u p. Al. Rostworowskiego i chroni w sobie przywilej Jana Kazimierza, nadający starostwo Tykocińskie Stefanowi Czarnieckiemu. Drugą, która znajdowała się w Pieczyskach podajemy z drzeworytu pomieszczonego niegdyś w „Kłosach”.

Skarbiec - miejsce do przechowywania klejnotów, kosztowności i pieniędzy czyli skarbu. Skarbcie mieli królowie, książęta, ludzie możni i kościoły. Długosz w swoich dziejach podaje pod r. 1212 następującą wiadomość: „W miesiącu lipcu, piorun uderzył w skarbiec kościoła krakowskiego, pokryty dachem drewnianym, a gdy się wzięta zajęły i nie miał kto gasić pożaru, doszedł ogień aż do wnętrza skarbeca, ogarnął skrzynie i skarbnice i przechowywane w nich ornaty, kapy i liczne kościoła krakowskiego ozdoby i przybory królów, książąt i biskupów strawił i pochłoniął”. Pierwotny skarbiec królewski znajdował się oczywiście w Gnieźnie, jako stolicy polskiej Piastów. Pierwszy Łokietek a po nim jego następcy koronowali się w Krakowie, który od czasów Łokietka został stolicą Polski, a więc i skarbiec królewski przeniesiony został z Gniezna do Krakowa na Wawel. Później, chociaż Zygmunt III przeniósł stolicę polską z Krakowa do Warszawy, to jednak

skarbiec królewski pozostał w Krakowie aż do upadku Rzplitej. W trzech sklepach dolnych, w dziedzińcu pod kolumnadą południową zamku królewskiego na Wawelu, mieściły się połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów. Litewski skarbiec był na zamku wileńskim, a mieścił w sobie tylko klejnoty i archiwa. W skarbcu krakowskim oprócz koron i insygniów królewskich przechowywano jeszcze dokumenta wielkiej wagi i różne klejnoty. Podskarbiowie wielcy koronni nie mogli sami otwierać tego skarbcza, ale potrzebną była do tego obecność siedmiu jeszcze senatorów, z których każdy miał klucz oddzielny. Do wyniesienia czegokolwiek ze skarbcza nietylko musiała być uchwała senatu, ale nadto zezwolenie wszystkich stanów koronnych, wydane na walnym sejmie. Że insygnia królewskie, jako służące do religijnej ceremonii, prawie za sprzęt kościelny uważano, więc do straży skarbcza krakowskiego dodany był jeszcze kapłan, kustoszem koronnym tytułowany. Wzmianki o stałym takim urzędzie spotykamy dopiero za Wazów. Szczegółowe ordynacje przepisujące porządek zdawania skarbcza i dopełniania lustracy i zalecenia przy otwieraniu pilnie były przestrzegane. Bywały chwile zaburzeń wojennych, w których ukrywano klejnoty koronne poza skarbcem wawelskim, jak to miało miejsce w czasie koronacyi Augusta III Sasa, gdy korony schowane były w Częstochowie. Tenże król, mając się koronować, gdy nie mógł z powodu formalności dostać starej korony polskiej z Częstochowy, kazał sobie do obrzędu koronacyjnego sprawić we Wrocławiu nową koronę srebrną, pozłacaną, którą po koronacyi podarował do skarbcza częstochowskiego jako wotum. Z liczby skarbców kościelnych najbogatsze były: jasnogórski i katedralny na Wawelu. W skarbcu ratuszowym miasta Lwowa szlachta podczas wojen składała pieniądze i kosztowności, np. ks. Zasławski z Ostroga, który w r. 1630 powierzył miastu swoje złoto, srebro i klejnoty. Ze wszystkich królów polskich najbogatszym w klejnoty był Zygmunt August. Powiada o nim biskup Kamerynu, że „w klejnotach bardzo się kochał. Pokazał mi zbiór swój tajemnie, nie chciał bowiem, żeby do wiadomości Polaków doszło, ile na tołożył. W skrytym pokoju na stole było szkatulek 16, wszystkie pełne klejnotów. Z tych 4, szacowane 200,000 szkudów, dostały się mu po matce, 4 przez króla kupione za 550,000 szkudów złotych, między niemi rubin szpinel (jasno czerwony), niegdyś cesarza Karola V, za 80,000 szkudów. Reszta szkatulek po przodkach: klejnotów w nich niezmierna moc, rubinów, szmaragdów, djamentów ceny do 300,000 szkudów złotych. Skarb ten przewyższa weneckie i papieskie. Sreber, prócz używalnych, w skarbcu do 30,000 grzywien (150 centnarów), między temi misterne wanny, fontanny, zegary wielkości nadzwyczajnej z posągami, organy, nalewki, tace, rozbuchany, puławy, złote, ofiarowane królowi gdy mianował na dostojęstwa”. Kosztowności te po śmierci króla rozproszone zostały prawie bez śladu. Oskarżano panów Mniszków, że w znacznej części przeszły do nich. Słynne „szpalery” Zygmunta Augusta, zdobiące w wieku XVIII zamek warszawski, przechowują się obecnie w Gątczynie. Ostatni rysunek który tu podajemy, przedstawia wewnątrz Skarbcza katedry krakowskiej na Wawelu. Wchód z samego kościoła do Skarbcza idzie przez „zakrystję ks. ks. Wikarjuszwów”. Jest to jakby drugi kościół, ma bowiem ołtarz i chórek, a sklepienie w lazur pomalowane z gwiazdami złotymi. Zbudował go Jan Rzeszowski, lecz wykończonym zupełnie

został dopiero po jego śmierci, z funduszu jaki zapisał Miechowita, znany historyk. Piękna to budowa XV w., nakryta podniebieniem w ostre łuki, z trzema oknami u góry, trzema u dołu po stronie zachodniej, z ołtarzem na wschód zwróconym, dużym, złożonym, z wiekami do otwierania, na których namalowanych jest czterech apostołów. W górze jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus. Pawiment kryje marmur w kostki ułożony, czarny z białym. Szafy malowane i złożone, które w roku 1596 sprawił Radziwiłł, kardynał. W pomienionym złożonym ołtarzu są przegrody, czyli półki, w które kładziono relikwie SS. Pańskich, pokute w złoto i srebro, wysadzone drogimi kamieniami. Po szafach stawiano, czego ołtarz nie pomieścił: krzyże złote i srebrne, tudzież lane figury świętych, bogate infuły, kielichy i naczynia różne do służby Bożej, a dołem po szufladach składano ubiory kościelne, zdobne perłami i złotą tkaniną, dary królów i biskupów krakowskich. Części zalewane z tych dawnych bogactw pozostały dzisiaj; o przeszłej zamożności tego Skarbcza szeroko się rozpisuje biskup L. Łętowski w pomnikowym swoim dziele „Katedra Krakowska”. Wspominane krzyże szczerozłote, figury SS. Pańskich lane ze srebra, i naczynia kosztowne, z tych wspomnienie tylko zostało w *Wizytach*, przy których spisywano szczegółowy inwentarz całej wartości Skarbcza katedry. Powody zniknięcia tych bogactw mamy jasno wyłożone w pomienionym dziele. Dziś rzec można, że tylko szczątki dawnych bogactw pozostały, które nie dają nawet wyobrażenia o starej zamożności katedry. Sajeszce infuły zaszyte perłami i wysadzone drogimi kamieniami; z tych jedna św. Stanisława, za szkło oprawna. Jest *rational*, wedle podania ręką królowej Jadwigi szyty, co poświadcza napis na nim: „Hedvigis Regina Ludovici Regis filia”. Pomiedzy ornatami zwraca uwagę dar Piotra Kmity z czerwonego aksamitu, na krzyżu z ośmiu wypukłymi obrazami złotem i perłami haftowanymi, z których siedem przedstawiają męczeństwo św. Stanisława, a ósmy od spodu jest postacią Kmity z herbem w rękę. Należy wspomnieć ornat Maryi Leszczyńskiej, małżonki Ludwika XV, z lamy srebrnej, po którym szyte są kwiaty złotem i jedwabiami; praca to rąk pobożnej królowej. Z relikwiarzy przechowały się: Głowa św. Florjana, relikwie św. Wacława i ręka św. Stanisława, przy której mieści się pierścień jego cudowny. Przy nim A. Naruszewicz złożył swój pierścień z szafirem. „Więść została (dodaje L. Łętowski), iż Naruszewicz złożył go, gdy Stanisław August skarbiec oglądał, płacąc za to, co napisał pod Bolesławem o świętym biskupie i męczenniku”. Trudno wierzyć tej wieści, albowiem Naruszewicz bardzo ogłędnie dotykał tego okresu, a szczególnie stanowiska św. Stanisława, i szczerzej prawdy historycznej nie wypowiedział, zostawiając jej wyjawienie swoim następcom. Do zabytków starożytności historycznych, jakie się w tym skarbcu dochowały, należy włócznia świętego Maurycego, dana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu, a która była pierwszym godłem władzy udzielnej królów polskich. Znaczenie tej pamiątki drogocennej i szczegółowy jej opis podał Aleksander Przezdziecki w obszernej a zajmującej rozprawie w t. II „Bibl. Warsz.” 1861 r., a następnie w oddzielnej odblitce. Rycina załączona przedstawia wnętrze skarbcza katedry krakowskiej z innej strony wzięte, jak mamy w dziele bisk. Łętowskiego, przez F. Stroobanta wykonane; zdjętą została przez A. Gryglewskiego, artystę krak., w tej chwili właśnie, gdy insygnia królewskie,

wydobyte z grobu Kazimierza Wielkiego, w r. 1869 były złożone na poduszce w tym skarbcu.

Skarbnik - urzędnik, który skarby pańskie zbiera i chowa. Na dworach Piastów byli już skarbnicy. W dokumencie z r. 1237 przytoczona jest polska nazwa „skarbnik,” a w r. 1291 łacińska *thesaurarius*. Za Jagiellonów „skarbnik” był tytułarnym ostatnim urzędem ziemskim. O skarbnikach ziem pruskich pisze Kromer: Obowiązkiem skarbnika jest odbierać wszelkie pobory i dochody od starostów i rządów dóbr królewskich, oraz podatki publiczne; rozporządzać ich szafunkiem wedle wskazania, lub wnosić do wielkiego podskarbiego państwa. Niegdyś tenże skarbnik bywał ekonomem czyli rządcą malborskim. Skarbnym lub skarbnikiem wielkim nazywano w Litwie kustosa skarbcza litewskiego w Wilnie. Skarbnikiem lub „wozem skarbnym” nazywano także wóz podróżny, telegę z przykręciem, naładowaną żywnością, obrokami i przyborami podróżnymi, na której jechał szatny albo pokojowiec. Za doby Piastów włożono na miasta obowiązek wysyłania „wozów skarbnych” na wojnę. Kazimierz, książę mazowiecki, r. 1303 dając przywilej proboszczowi w Tarczynie na lokację tegoż miasta, uwalnia mieszczan od składek na wozy wojenne. Janusz, książę mazowiecki, przywilejem z r. 1413 waruje, aby stare miasto Warszawa dawało na wyprawy wojenne 2 wozy czterokonne. Wedle przywileju z r. 1437 Gombin obowiązany był dostawiać na wojnę wóz z 4-ma silnymi końmi, dobrze naładowany żywnością i napojem. Małe miasteczka składały się po kilka na jeden „wóz skarbný,” np. Radziłów przykładał czwartą część do Wizny. Za to Szrem wielkopolski oprócz własnego wozu przykładał się w połowie do drugiego wozu ze Środą. Lustracje starostw i królewszczyzn od r. 1564 do 1765 wymieniają miasta, których mieszkańcy obowiązani byli pod komendę właściwego kasztelana wyprawiać na pospolite ruszenie „wozy skarbane oponami nakryte, leguminami i narzędziami wojennymi naśpizowane”, w 1 - 2 lub 4 konie zaprzężone, z woźnicą i oprócz tego z jednym lub dwu drabami (pachołkami) uzbrojonymi, „w barwie”. Oprócz wojennych były inne „skarbniki” ze skrzynkami zamczystemi i pokryciem, służące do wożenia pieniędzy przy ściąganiu podatków od miast, do przewożenia „kwarty” czyli podatku kwarcianego, gromadzonego w zamku rawskim i odwożonego do Lwowa dla wojska. Krasicki w „Panu Podstolim” powiada: „Przyjechało się dawniej na skarbniczku prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądże przywoził”. Kajetan Węgierski pisze, iż woli żona: Aby ją na sprężynach giętkich zawieszoną
Po balach, po assamblach kareta woziła,
Niż gdyby do kościoła skarbniczkiem jeździła.
W XVIII w. odróżniano „skarbniczek” od „skarbnika”. Skarbnik był to zawsze wóz dworski czyli skarbowy, zwykle czterokonny, na którym w podróży za kołosa pańską wieszono: kuchnię, służbę, pościel i obroki. Skarbniczek zaś był wózek porządniejszy, parokonny, którym ziemianie jeździli do kościoła, za interesami, a komisarze i plenipotenci objeżdżali folwarki. Skarbniczek następnie przemienił się w rodzaj „wolanta” czy „karjolki”.

Skarby w ziemi (od *scerf*, drobna moneta, *Scherflein*, takie bowiem zwykle skarby, z drobnej monety złożone, zakopywano w garnkach do ziemi w dobie

piastowskiej). Król Stefan Batory orzekł 1576 r., że aby wątpliwość żadna o gruntach stanu rycerskiego nie zachodziła, są one „wolne zawždy ze wszemi pożytkami, któreby się na tych grunciech pokazywały i kruszce też wszelkie i okna solne zostawać mają”. A więc ziemia zewnątrz i wewnątrz stała się nieograniczoną własnością jej posiadacza, a z tej wielkiej zasady łatwy wniosek, że skarb znalezione do właściciela ziemi należał. Za odkrycie skarbu prawo polskie nie oznaczało wysokości nagrody dla znalazcy, pozostawiając to szlachetności właściciela i uznaniu sędziego. Przeciwnie, Statut Litewski, prawie tak jak prawo rzymskie, przyznaje znalazcy połowę, a drugą właścicielowi gruntu. Prócz tego tenże statut rozstrzyga, że jeżeli majątek był w zastawie, to owa połowa, przypadająca na właściciela, idzie także w równy podział między tegoż a zastawnika. O skarbach znajdujących w Warszawie wspomina Ł. Gołębiowski, a mianowicie: o znalezionym w r. 1770 w lichej stajence na Majjensztadzie kociołku z dukatami. Ogrodnik, gdzie dziś ulica Hoża, kopiąc w ogrodzie, znalazł garnek złota. Bieliński, marszałek wiel. kor., przyznał mu tę własność, byle sumą korzystnie rozrzędził i spokojność odzyskał, którą był postradał. Gdy kopano fundamenta na oficynę tarasową pod zamkiem, w początkach panowania Stanisława Augusta, znaleziono garnek żelazny pełen dukatów. Była w nim kartka: „Kto znajdzie, niech pamięta o duszy Michała”. Doszło to do króla, i znalazcy skarb przyznano, zalecając dopełnienie warunku. Gołębiowski pisze, że wszędzie po kraju znajdują skarby, które zakopywano podczas niebezpieczeństw albo żeby się nie wydać z dostatkami („Domy i dwory”, str. 280).

Skartabell, *skartabellus* - szlachcic nowokreowany. Sebastian Petrycy pisze za czasów Zygmunta III, że nazwa *scartabellus* pochodzi z łacińskiego *ex charta bellicus*, co oznaczało: z prawa na szlachectwo sobie danego wojującego. Ale Leleweł słuszniej nazwę tę tłómaczy wyrazem włoskim *scartabellare* - papieru przerzucać, a więc niby papierem obdarowany, co przypomina niemiecki wyraz *Papieradel*, oznaczający nowe szlachectwo. Ksiądz Chmielowski w „Atenach” podał wiele różnych domysłów nad pochodzeniem tego wyrazu, przytoczonych przez Lindego pod wyrazem Schartabell. W czasach dawnych, gdy powstawało dużo nowej szlachty z mieszczan, wójtów, kmieci i sołtysów, którzy w boju mężnie stawali, nazywano nowouszlachconych skartabellusami, Stanowili oni stan pośredni między kmiecym i szlachtą starych rodów. Posiadali dużo przywilejów stanu rycerskiego, ale jeszcze nie wszystkie. Prawo np. z r. 1736 wznabiała skartabellom do trzeciego pokolenia piastować urzędy koronne. Nie mieli być także wysyłani w legacjach czyli poselstwach. Nietylko jednak w dalszych pokoleniach mieli już prawa jednakowe z najstarszą szlachtą, ale nawet dla tych skartabellów zrobiony był wyjątek, „którzy zdrowiem albo majątkiem zaszczytali ojczyznę”. Zaraz więc przy nobilitacji usuwano często podleganie przepisom skartabellatu. Skartabellów za Kazimierza Wielkiego dostarczało głównie mieszczaństwo a nazywano ich wówczas po polsku „świerczalkami”. Za zabójstwo „świerczalki” krewni brali połowę tego od zabójcy, co otrzymywali krewni za zabicie rycerza rodowitego. R. 1817 zniesione zostały ostatecznie w prawodawstwie polskim wszelkie wzmianki i przepisy o skartabellach.

Skofja, szkofja (z grec.) - czapeczka duchownych w rodzaju małej jarmułki, samo

tylko ciemną okrywającą, także rodzaj pióropusza na przyłbicy.

Skojec, po łac. zwany *scotus*, oznaczał 24-tą część grzywny liczałnej krakowskiej, czyli dwa grosze srebrne. (Ob. Pieniądże w Polsce, *Enc. Starop.* t. IV, str. 6).

Skomoroch, skomroch, kuglarz - wyraz rdzennie swojski, w XVII w. zapomniany. Falibogowski jeszcze w r. 1626 pisze: „Wasze to okazywanie równać można owym lalkom, co je skomorochowie zwykli ludziom na śmiechowisko ukazować, a potem z niemi w pudło”. W *Vol legum* znajdujemy: „Dudarze skomoroszy płacą każdy od siebie po 20 groszy” (t. II, f. 996). Gwagnin powiada, że „niedźwiedników w Moskwie skomorochami zowią”.

Skóry. Skór i koni tak wielką ilość rycerstwo polskie potrzebowało z powodu wojen, potrzeb obrony krajowej i ogromnej doniosłości sprzężaju w czasach, gdy nie znano jeszcze dróg szosowych ani żelaznych, że nieodzowną koniecznością i prawdziwym dobrodziejstwem były prawa z lat: 1538, 1550, 1620 i 1647, zakazujące zwłaszcza garbarzom, furmanom i Żydom wywozu z granic Rzplitej skór wyprawnych, juchtów i koni, pod karą konfiskaty na rzecz starostów, którzy do strzeżenia tych przepisów byli obowiązani.

Skórznie, skórzeńki, skórmie - stara, może pierwotna nazwa butów z cholewami, przez pisarzy XVI i XVII w. nieraz używana, lubo niektórzy i spodnie skórzane tak nazywali. Strykowski zalicza do ubioru wojskowego „skórznie z ostrogami”. Rej pisze:

Chocia śmierzdy dziegieć, nic on tego nie czuje,
Rozciągnąwszy za piecem, wnet skórmie smaruje.

Skówką. Mężczyźni - powiada ks. Kitowicz w opisie obyczajów za czasów Saskich - oprócz pierścionków noszonych na średnim palcu, na wielki palec zasadzali skówkę złotą lub średnią szmelcowaną, co było znakiem gracza do szabli i służyć zapewne miało do ocalenia tego palca tak potrzebnego do ujęcia pałasza. Skrodlić, bronować. Brona pierwotnie nazywała się skroda; włożyć zatem skrodę po zoraniej roli było to skrodlić. Klonowicz pisze: „Rolnik radli, skródli, ugorzy, odwraca”. Haur radzi, aby „oko mieć, gdy chłop skrudlił albo bronami włoży, wiele razy na jeden zagon obróci bronę”. To objaśnienie Haura „albo bronami włoży” wskazuje, że już za jego czasów słowo skrodlić wychodziło z użycia.

Skrom - tuszcz zajęczy, któremu dawniej przypisywano szczególną własność gojenia ran, sprzedawano go w aptekach i przechowywano po domach. Ogólnie biorąc, skrom oznaczał okrasę jadła, stąd w gwarze ludu nadnarwiańskiego dzieł „skromny” oznacza mięsny, a „nieskromny” oznacza postny.

Skrypt *adArchivum*. Często spotykamy w Voluminach, że dany był „skrypt do archiwum”. Pismo takie obejmowało rozporządzenia tajemne, najczęściej obrony kraju dotyczące się, których przed wykonaniem nie można było rozgłaszać. (*Vol. leg.* V, f. 340).

Skrzat, skrzatek, skrzadło (z niemieckiego *Schratt*) - duch straszący, latawiec, straszdyło nocne lub leśne.

Skrzetulka. „Skrzetulkę” i „Matus primus”, grę studencką, w którą dyrektorowie grali na lapy, wspominają „Wiadomości brukowe” z1871i1818r.

Skrzydła usarskie w XVI w. wyrabiali w Krakowie rękodzielnicy, zwani „*pennarum structores, pennifices*” \ np. w r. 1544 Filip de Leymingen, zwany z

niemiecka *federschmucker*. W r. 1609 wymienieni są Feliks Szadowicz i Sebastian Krośnieński, mieszczenie krakowscy. Jedno takie skrzydło kosztowało około pięciu złotych ówczesnych. Używano do nich piór orlich lub sępic, które oprawiano najczęściej w srebro. Do skrzydeł pacholików usarskich używano piór zórawi, bocianów i innych wielkich ptaków. Strykowski w opisie wjazdu Henryka Walezjusza do Krakowa mówi o usarzach Maciejowskiego przybranych w tarcze i skrzydła z piór sępic. Kołaczkowski nadmienia o skrzydlatych usarzach na obrazach Altomontego w farze w Żółkwi, z czasów Jana Sobieskiego.

Skrzynia. W spisie wyprawy jednej z księżniczek polskich z r. 1650, wśród rzeczy danych „do ochędóstwa bez szacunku” znajdujemy: 3 skrzynie: 1) cyprysową, wielką, malowaną, na szaty, 2) gdańską wielką z chustami (t. j. bielizną) i 3) białą z szatami. Oprócz tych było wiele szkatulek, puzder i „skrzyneczka srebrna cudzoziemską robotą, kamień czerwony u niej na wierzchu”. (Ob. Skarbcowe skrzynie *Enc. Star.* t. IV, str. 237).

Skup czyli prawo bliższości. Jeżeli dobra ziemskie po przodkach odziedziczone właściciel sprzedał obcemu, to członkowie rodu właściciela prawem bliższości (po łacinie *jus retractus*) mogli odebrać dobra od nabywcy, płacąc mu to wszystko, co on za dobra zapłacił i na nie wyłożył. (Ob. Retrakt).

Słowianie starożytni, ich charakter, pojęcia i zwyczaje. *Prokop*, piszący w VI w. po Chrystusie, powiada o Słowianach: „Wszyscy oni jednego języka używają - ani też kształtem ciała się nie różnią. Każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny. Kolor płci niezbyt biały, ani włosów zbyt jasny, chociaż te nigdy wcale czarnymi nie są, lecz najczęściej nieco w rude wpadają. Prosty ich umysł nie zna złości i fałszu”. Cesarz *Maurycjus* w VII w. mówi o nich: „Znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności”; w innym miejscu dodaje słowa bardzo znamienne: „Niczycich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą”; *Witukind* w X w. pisze: „Jest to lud twardy i pracowity, nawykły do najpodlejszej strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytek się zda ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają”. Cesarz *Lew Mądry* z IX w. zaświadcza, że „woła swobodny i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkimi zachody o doborne jadlo lub bogactwa się starać”. O życiu społecznym Słowian pisze w X wieku *Konstantyn Porfirogenita*: „Panów te ludy (chorwackie, serbskie) nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów”. *Ditmar* w XI w. podaje: „Ci, których zwykle Lutykami zowią, nie mają żadnego pana nad sobą. Jednomyślną naradą uchwały swoje stanowią, w wykonaniu postanowionych wszyscy zgadzać się winni. Jeżeli zaś który przy naradzie uchwałąm się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem, lub ciągiem pustoszeniem. Chociaż sami zmienni i podejrzliwi, wymagają od innych niezmienności i zaufania”. W innym miejscu tenże kronikarz powiada o Lutykach: „Pokój ślubują ustrzyżeniem kosmyka włosów z wierzchu głowy i trawą, albo podaniem ręki”. *Żywociarz św. Ottona* twierdzi w XIII w., że: „Jest zwyczaj na Pomorzu, iż książę tej krainy zakłada w niektórych grodach własną siedzibę, gdzie każdy, kto tylko tam się uciecze, bezpieczne od nieprzyjaciół schronienie miewa”. Opisuując miejsca publicznych zborów u Pomorzan, mówi: „Były zaś w Szczecinie 4 kontyny, z

między których jedna, najglówniejsza, była z przedziwną sztuką i nadzwyczajnym wymysłem zbudowana, mając wewnątrz i zewnątrz rzeźby i sterzące ze ścian obrazy ludzi, pactwa i zwierząt, tak dokładnie podług natury oddane, iż zdawały się żyć i oddychać; a co najosobliwsza, iż barwy tych obrazów od żadnej deszczów lub śniegów niepogody nie pelżyły, ani czerniały. Do tych budynków znosili Słowianie dziesięciny zdobycznych skarbów i bronie nieprzyjacielskie - i wszystko, co na morzu lub łądzie w boju zdobyli; tudzież złote i srebrne czary, które w dni uroczyste możni panowie stamtąd wydobywali, aby ich do ofiar, godów i uczt używać. Znajdował się tam także posąg bożka Tryglawa. Zaś 3 inne kontyny nie miały takiego poszanowania, ani takich też ozdób. Stały tam tylko naokoło ławy i stoły, ponieważ tam oni zwykle swoje narady i zgromadzenia odprawiali. Bo czyto na gody i biesiady, czy na igrzyska, czy dla naradzenia się nad ważnymi sprawami, tam oni zawsze do tych budynków w pewne dni i godziny się schodzili". *Helmold* mówi w XII w. o sądach w świątyniach i o przysięgach sądowych Pomorzan: „Zdarzyło się, żeśmy w naszej wędrowce przyszli do jednego gaju, który jest w tej krainie (Stargradzkiej), będącej zresztą polną płaszczyną. Tam pomiędzy starożytnymi drzewami ujrzeliśmy dęby święte, przeznaczone ku czci bożka tej ziemi - Prowe (prawo, prawy), otoczone wokoło podsieniem i ogrodzone wytkniętym parkanem, w którym były 2 bramy. Oprócz licznych ołtarzy i bożków, przepelniających wszystką tutejszą ziemię, było to miejsce powszechną całej krainy świątynią której kapłan wszelkich uroczystych i ofiarnych obrządków dopełniał. Tam lud tej ziemi z kapłanem i księżciem zwykły był gromadzić się na sądy. Wstęp do środka był dozwolony tylko kapłanom i tym, co ofiary składali lub w niebezpieczeństwie życia byli. Takim bowiem nie odmawiano nigdy schronienia, ile że Słowianie tak wielkie dla swoich świątyni uszanowanie mają iż wnętrza świątyni niczyją nawet i nieprzyjacielską krwią pokalać nie chcą. Przysięga bywa z wielką trudnością dozwalana, gdyż przysięgać znaczy u Słowian tyle, co krzywo przysięgać, a to z powodu mściwego gniewu Bogów". *Teojylaktus* w IX w. opowiada: „Gdy cesarz Maurycjusz na wojnę przeciw Awarom do Tracyi wyruszył, schwytała straż cesarska 3 mężów bez mieczów i wszelkiej broni, tylko gęśle niosących. Spyta ich cesarz: jakiego są narodu, z jakiego kraju, i po co na rzymską ziemię wstąpili? Odpowiadają iż są Słowianie i mieszkają nad oceanem Zachodnim. Tam to do ich narodu wyprawił Chagan (awarski) posłów z wielkimi dary dla książąt, prosząc ich o posiłki, książęta dary przyjęli, lecz posiłków nie dali, oświadczając, iż długość drogi jest dla nich zbyt uciążliwą. I z tern to ich do Chagana wysłali, aby mu tę odpowiedź zanieśli. Piętnaście miesięcy spędzili w drodze. Chagan, praw poselskich niepomny, powrotu im zabrania. Usłyszeli, iż Rzymianie potęgą i ludzkością najwyższej sławy doszli, przeto do Tracyi uciekli. Zajmują się gęslami, ponieważ nie umieją robić bronią jako w ich krainie żelaza niemasz, a stąd też prócz domowych poswarek i rozruchów w spokoju i cichości żywot pędzą... Z czego cesarz ich naród pochwalił, gościnnie ich przyjął i podziwivszy ich wzrost wysoki i potężną budowę ciała do Heraklei ich wysłał". O wyobrażeniach i obrzędach religijnych pisze *Prokop* (w VI w.): „Słowianie wyznają jednego Boga, twórcę piorunów, jedyne go pana wszechświata i święcą mu na ofiarę woły i inne zwierzęta. Nie wierzą w przeznaczenie. Gdy zapadłszy w

chorobę, albo idąc na wojnę, śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary, po minionem niebezpieczeństwie wypełniają, co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło. Oprócz tego czczajesz czce rzeki, boginki i inne bóstwa, wszystkim ofiary święcąc, a śród ofiar pewne wróżby czynią”. *Ditmar* mówi: „U Słowian ile krain, tyle jest świątyni i tyle różnych bożków część pogańską odbiera. Pomiejędzy świątyniami gród Retre naczelnie miejsce trzyma. Tam oni, śpiesząc na wojnę, poklony biją, tam, wracając zwycięsko z wojny, należne znoszą dary i jako błagalną objąć kapłani bogom święcić mają; wróżbą losów i konia pilnie dochodzą. Okropny zaś gniew tych bogów bywa tylko ludzką lub zwierzęcą krwią zlagodzony”. I dalej *Ditmar* mówi znowu: „W krainie Redarów jest miasto Riedegast, trójkątne i 3 bramy mające, a dokoła wielkim borem, który mieszkańcy za nietykalny i święty mają, otoczone. Dwie bramy tego miasta są dla wszystkich otwarte, trzecia ku wschodowi położona, najmniejsza tylko ścieżkę i tuż przyległe srogie morze okazuje. W tej stronie niemasz nic prócz świątyni misternie z drzewa zbudowanej i spoczywającej na podstawie z różnych rogów zwierzęcych. Ściany jej przyozdobione są zewnątrz dziwnie wyrzezanymi obrazami bogów i bogiń; wewnątrz zaś stoja wyciosani bożkowie, każdy z napisem swego imienia, groźnie w przyłbice i napierśniki odziani, między którymi najpierwszy nazywa się Swarasycy i przed innymi od wszystkich pogan czczony jest i wielbiony. Są tam także ich proporce wojenne, których, oprócz w czasie wojny, nigdy stąd nie ruszają. Dla strzeżenia tych proporców, wyznaczili osobnych kapłanów, którzy czyniąc bożkom ofiary, lub aby gniew ich przebłagać, siedzą, gdy reszta stoi”. „Czczą też Słowianie bożków domowych i wielkie zaufanie w moc ich pokładając, przynoszą im ofiary. Słyszałem o pewnej lasce, u której na wierzchu była wyobrażona ręka, trzymająca żelazną obrączkę. Tę laskę nosił pasterz miejscowy od chaty do chaty, mówiąc przy wstępie na progu domostwa do laski: „Czuwaj, Henil, pilnuj!” - tak bowiem nazywała się ona w ich języku - poczem jedząc i pijąc uważali się za bezpiecznych pod strażą tego czaru”. *Helmold* opowiada: „Jest wiele rodzajów bałwochwaltwa u Słowian; nie wszyscy bowiem na te same obrzędy się zgadzają. Jedni mieszczą wizerunki swych bogów w budowanych świątyniach, jak np. owego bożka w Płonie, którego zwą Pogoda; inni bożkowie zamieszkują lasy lub gaje, jak np. Prowe, bożek Starogrodzian, a ci żadnych obrazów nie miewają. Niektórzy zaś bywają z dwoma lub trzema, a nawet więcej głowami wyobrażani. Wszakże mimo tylu różnokształtnych bożków, którym pola i lasy święcą a smutek i uciechy przyznają, nie przeczą Słowianie jednego Boga w niebie, władającego resztą bożków, a osobiście tylko niebieskimi sprawami zajętego. Inni bożkowie, którzy tylko poruczonych sobie obowiązków pilnują, zrodzili się ze krwi jego, będąc tern doskonalsi, im bliższe pokrewieństwo z owym największym Bogiem ich wiąże. Wszystkie pola i osady są pełne świętych uroczysk, ołtarzów i bożków. Prócz tych najslawniejszymi bożkami byli: Prowe, bożek krainy Starogrodzkiej, Żywa, bogini Polabingów, Radigast, bożek krainy Obotritów. Nad wszystkie zaś różnokształtne bóstwa słynął Swantewit (Świętowit), bożek krainy Rugjan, jako skuteczniejszy od innych, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami być się zdawała”. Jakoż ze wszystkich krain słowiańskich nadchodzą zapytania do tegoż bożka o wyrocznie. Wszystkie też krainy wyznaczoną ilość ofiar w corocznej

dani posyłają, Swantewita Bogiem bogów uznając. W porównaniu z jego kapłanem jest ksiączę tych Rugjan daleko mniej szanowany. Tento bowiem kapłan odpowiada na pytania wyroczeni i roztrzygnięcie losów tłómaczy. On od wróżby a ksiączę z ludem od jego skinień zawisa. Rugjanie mają dla osobliwszej sławy swojej świątyni pierwszeństwo przed innymi ludami, i podczas gdy oni sami inne ludy do posłuszeństwa sobie niewolą, ich żadna niewola nie dosięga, ile że w niedostępnym miejscu mieszkają. Po otrzymanem zwycięstwa znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą. Kupcom nawet, którzy przypadkiem na wyspę Rugjan zawiną, nie wolno ani sprzedawać, ani kupować wprzódy, aż póki ze wszystkich swych towarów kosztownych ofiar Swantewitowi nie złożą. Słowianie wyznają iż wszelkie szczęście od dobrego, wszelkie zaś nieszczęście od złego Boga pochodzi i stąd też złego Boga w swoim języku Zcemeboch (czarny bóg) nazywają. Wszyscy ci (bogowie) mieli swoich kapłanów i ofiarne libacje i rozliczne obrzędy religijne. Oprócz tego święcono podług wyroku zrzuconych losów wróżebne na cześć tych bożków uroczystości, i schodzili się mężowie i niewiasty z dziećmi i czynili bożkom swoim ofiary z wołów i owiec, a czasem nawet z chrześcijan, których krew, jak mówili, jest miłą ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan ich krwi, sądząc, iż przez to tern zdolniejszym do zrozumienia wróżby się stanie. Skoro obrzędy ofiarne się skończą zabiera się lud do uctowania i zgiełkowej zabawy. Jest zaś dziwny zabobon u Słowian, iż przy swoich godach i pijatykach obnoszą czarę, w którą nie tyle błogosławieństw, ile słów przekleństw w imieniu dobrego lub złego boga wmawiają. Zresztą czczą gaje i źródła i wszelkich zabobonów rozmaite błędy u nich panują”. *Żywociarz św. Ottona* zapewnia, że „Szczecin, nadzwyczaj wielkie miasto, i Julin, jeszcze większe, zawierały w swym okręgu trzy góry, z których średnia, najwyższa, najwyższemu pogańskiemu bożkowi Trigłafowi poświęcona, miała trójgłowy posąg, z zasłoną na oczach i na ustach. Kapłani zaś tego bożka mówili, iż dlatego najwyższy Bóg ma 3 głowy, że panuje trzem królestwom, t. j. niebu, ziemi i piekłu; a zasłonę dlatego ma na twarzy, że umyślnie nie widzi i zamiełcza występki ludzi. Był tam jeszcze w m. Szczecinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przeczyste źródło, które lud dla mieszkania tam niby jakiegoś bóstwa za święte uważając, wielce czcił i poważał”. O życiu domowym praojców naszych pisze w VII w. cesarz *Maurycjus*: „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami i stykają się zawsze tak blisko z sobą że gdy pomiędzy niemi żadnej przestrzni niemasz, a wszystko lasami pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrozna, niedostępna, gęstymi porośnięta lasami, w których mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podśluchawszy, jak najspieszniej wgląd przed nim uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonej sposobności wpadają znieacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaskodzą. Zagrody ich leżą po większej części w lasach, nad rzekami, bagnami, lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Potem robią zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych, jakie się zdarzyć mogą wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, nie posiadając nic otwarcie. Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłody, które składają

na zapas, osobliwie proso i hreczkę. Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróznym i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, przeprowadzić, iż jeżeli przez opieszalność tego, komu pieczę nad nimi poruczono, szkoda jaka podróznym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbalego przewodnika zbrojno dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę pomścić obcego podróznika”. *Prokop* (w VI wieku) powiada, że „Słowianie mieszkają w lichych, porozrzucanych chatach, i stąd też bardzo często miejsce siedzib zmieniają... dlatego zaś, że ich mieszkania tak zrzadka, jakby rozsiane po całej krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi. Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość niewielka”. *Lew Mądry* nadmienia: „Do jadła używali najwięcej prosa, i byli bardzo skromni w potrawach. Niewiasty słowiańskie celują wstydlivością i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów za własną śmierć uważając, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiątego znieść życia. Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli (Słowianie), iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w niewoli zatrzymywali, lecz jeńcom to do woli zostawiali, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego wolno im albo wracać nazad do swoich za umówioną nagrodą, albo, jeżeliby się im podobało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele. *Sir. Bonifacy* pisze w VIII w., iż „Wendowie tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską dochowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innymi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie”. *Adam z Bremy* pisze zaś w XI wieku, że „choćż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby zacniejszym był i dobrotliwszym”. *Helmold* poświadcza, że lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziej wygórowaną nie była, niż u Rugjan, zachowali oni przecież wiele cnot przyrodzonych. Są bowiem nadmiernie gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Niema też ani jednego ubożego lub żebraka pomiędzy nimi. Skoro bowiem którego choroba osłabi, lub starość sił pozabawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane. W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybysław, książę Obotritów, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał opodal. I przyjął nas z wielką radością i hojną ucztę nam wyprawił. Przyniesiono nam stół zastawiony odrazu 20 daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadomo było, iż niemasz w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian. W podejmowaniu bowiem gości jeden nad drugim jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też, co z rolnictwa, rybołówstwa, albo myśliwstwa zbiorą, hojnym szafowaniem dla gości trwonią, uważając każdego za tern zamożniejszego, im więcej jest rozrzutny. Któryto zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza, lecz nawet za występek tego nie mają, jeśli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuści. Ktoby zaś chociaż to bardzo rzadko się zdarza - został przypadkiem postrzeżony, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy też jednogłośnie

na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym i wykluczenia przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi”. Co do sposobów toczenia wojny powiada *Konstanty Porfirogenita* w X w. o Słowianach południowych, że nigdy ich łodzie dla napastowania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta. *Prokop* (w VI w.) mówi, że „na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w rękę, bez kolczugi na sobie”. *Cesarz Maurycjus* (w VII w.) pisze, że najpowszechniejszą ich bronią są kopje, a niektórzy miewają tarcze mocne, ale tak ciężkie, iż z trudnością przeniesić się dają. Są też u nich w użytku drewniane łuki i małe strzały, zapuszczane trucizną. Zresztą porządku w boju nie znają i o szyk wspólny bynajmniej się nie troszczą. Jeżeli się wydarzy, iż sami wstępny bojem na nieprzyjaciela uderzają, postępują zwolna pośród głośniejszych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo. Do różnych zaś ich fortelów należy także nurzać się z ręcznic w wodzie. Tak iż będąc zniecka napadnięci, co prędzej w wodę skaczą i leżą tam w głębi na znak, przez umyślnie na to przyrządzone długie, wewnątrz próżne, do powierzchni wody sięgające trzciny oddychające, dopóty się tam kryją, aż wreszcie wszelkie o nich podejrzenie zginie. Doradza też *Maurycjus*, aby wyprawy przeciw Słowianom podejmować w zimie, a przedewszystkiem, o ile że mają wielu niezgodnych książąt, należy niektórych bądź namową, bądź darami, na swoją przeciwną stronę, aby się wszyscy w nieprzyjacielskim duchu nie złączyli. *Kamenjata* wreszcie w X wieku notuje, że Słowianie „niczego tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać i w każdy zamierzony przedmiot ugodzić”. Znakomity dziejopisarz *Karol Szajnocha*, w jednym ze swoich „szkiców historycznych” zestawiając powyżej przytoczone wiadomości o Słowianach z 12-tu pisarzy średniowiecznych, wypowiada głęboki sąd, że „ten z narodów słowiańskich, który do dziś dnia dochował najczyściej powyższe cechy dawnego obyczaju słowiańskiego, jest przeto najbardziej dziś słowiańskim, że mniejsze lub większe wyciżenie się z tych dawnych obyczajów, jakiemu który z dzisiejszych narodów słowiańskich uległ, znaczy właściwie mniejszy lub większy stopień jego wynarodowienia, wysłowiańszczenia - wierniejsze zaś przechowanie dawnego obyczaju i ducha jest najmocniej szem jego upoważnieniem do odzywania się w rzeczach, dotyczących ogółu Słowiańszczyzny; że więc nie temu, który najgłośniej o tern prawi, lecz temu, który najniezmienniej dawny obyczaj w sobie przechował, pierwszy głos w rozprawie o Słowiańszczyznę się należy”. Z autorów, którzy pisali później o ludach słowiańskich, przytoczymy jeszcze *Długosza*, twierdzącego, że zacięta Niemka *Krystyna*, córka cesarza *Henryka*, poślubiona *Władysławowi*, najstarszemu synowi *Bolesława Krzywoustego*, matka i babcia rozrodzonych *Piastów śląskich*, „z zelżywością twierdziła o Polakach, że byli nieschludni i zawsze cuchnęli. Stroju i obyczajów polskich cierpieć nie mogła”. O *Rusinach* powiada *Długosz*, że „niestałego są umysłu, łatwo odmieniają swoje zdanie i rzadko między nimi tajemnica zachowana być może” (II, 503, wydanie polskie *Przeddzieckiego*). *Herman Skedel*, *Norymberczyk*, bawiąc w Polsce w r. 1493, tak pisze o jej mieszkańcach: „Polscy obywatele cnotą roztropnością i łagodnością celują ludzkość i przyjemność hojnie i otwarcie ku wszelkim cudzoziemcom

okazują”. Rorawjus, posłując do Polski 1540 r. od Stolicy apostolskiej, powiedział: „Naród polski umie cenić ludzi i wspaniale obdarzać, układnością obyczajów z najświetniejszym teraz europejskim narodem, t. j. z Włochy, dobija się o pierwszeństwo” (Chromiński w Dzienniku Wil. r. 1806, III, str. 216). Barklay (w Wizerunku) tak opisał Polaków: „Jest to naród mężny, potężnie, a równie lubi. Szlachta nad wszystko przekłada wolność i równość, ale jej plebejuszom udzielić nie chce. Żyją Polacy jako ziemianie i kochają swoją ojczyznę, ale również ubiegają się za zyskiem. Nie pozwalają nikogo więzić, aż prawem przekonany będzie. Za zabójstwo głów szczyzną się oplacają. Królów szanują, lecz psują prawa; w politycznych rzeczach nie są skryci, a gdy stąd szwank odniosą, wtedy płaczą. Są utratni, ale nie szczydrzy. Złemu nie zabiegają. Żadna u nich bez zwady nie może się obejść biesiada. Zdrajcą nazywany u nich ten, kto na uczcie kielichów spełnia nie chce. Żyją w niechlujstwie z cielętami i prosiętami razem. Gospody ich najgorsze, i chleba w nich podróznemu dostać trudno. Panowie wspaniale stawiają gmachy, lecz o ich całość nie dbają, stąd pełno spustoszałych tam domów, w których dziurawe są dachy, a przez nie leje się deszcz i ślota. W wierze są trwali, ale słowa dotrzymać nie lubią. Księży swych bardzo się boją. Postów przestrzegają święcie”. Z przyjemnością myślałem o Polakach, abyśmy nawet setną część tego pomieścić mogli w naszej Encyklopedyi. Poprzestajemy więc, zakończając słowami filozofa niemieckiego Fryderyka Nietzsche’go, który w zapiskach swoich autobiograficznych z roku 1883, zatem w czasie, kiedy umysł jego nie był jeszcze zamroczonym, tak pisze: „Polacy uchodzili w moich oczach za najzdolniejszych i najbardziej rycerskich między narodami słowiańskimi, a zdolności Słowian wydawały mi się wyższymi, aniżeli zdolności Niemców; sądzę nawet, że Niemcy dopiero przez silną przymieszkę krwi słowiańskiej weszli do rzędu uzdolnionych narodów. Z przyjemnością myślałem o prawie polskiego szlachcica obalenia przez proste *veto* uchwały całego zgromadzenia, a Polak Mikołaj Kopernik wydawał mi się korzystać z tego prawa przeciw poglądom wszystkich innych ludzi w największy i najgodniejszy sposób. Polityczne rozkiełnienie i słabość Polaków, tak samo ich rozwiązłość, były raczej dla mnie świadectwem ich uzdolnienia, aniżeli niezdolności. Chopina czczyć szczególnie za to, że uwolnił muzykę od wpływów niemieckich, od dążności do brzydoty, bezdźwięku, filisterstwa, ociężałości i blagi. Piękność i szlachectwo ducha, a mianowicie szlachetna wesołość, swawola i wspaniałość duszy, obok ciepła południowca i głębokości uczucia, nie znalazły wcale przed nim wyrazu w muzyce”.

Słowniki polskie. Już w wiekach starożytnych układano wokabularze łacińskogreckie; w wiekach średnich dopisywano do nich wyrazy celtyckie, anglosaskie, niemieckie i inne. W początku wieku VIII powstał, w Hiszpanii podobno, „*Liber glossarum*”, który jest podstawą średniowiecznego słownictwa łacińskiego; na nim polega słynny wokabularz, t. zw. „*Jaater verborum*”, dalej tworzą się zbiory słów łacińskich z objaśnieniami często bardzo dziwaczniemi ich znaczeń pod nazwami *Yocabulista Papias*, *Rosarius*, ułożony przez Uguciona w w. XII-ym, „*CatholicorT* Jana z Genui (*Januensis*) z w. XIII, *Granarius*, krótszy słownik nazywano *Brevilogus* lub *Breviloquus*, *Lucianus* t. j. oświetlający, *Mammotrectus* około r. 1300, w którym zebrane były objaśnienia trudniejszych wyrazów z Pisma

świętego i t. p. Wszystkie te słowniki przepisywane były i w Polsce w wiekach średnich, gdyż służyły do zapoznania się z łaciną. I w Polsce zaczęto do nich dodawać znaczenia polskie, zapewne dość wcześnie, tworząc przez to wokabularze łacińsko-polskie; nie doszły do czasów naszych jednak starsze nad wiek XV. Pod wieloma względami słowniki te są bardzo ważne dla dziejów języka, gdyż przechowały nam wyrazy skądinąd nieznane, wzbogaciły język, zmuszając do tworzenia nowych wyrazów; one przechowały nam dawną terminologię swojską z różnych dziedzin życia, zajęć i nauk, one świadczą o ówczesnym stanie języka, pisowni, odmianach, pouczają nas, co musieliśmy zapożyczać od narodów obcych, wreszcie świadczą o samej potrzebie uczenia się języków obcych. W bibliotekach zasobnych w rękopisy średniowieczne, w Polsce pisane, jak Jagiellońskiej, Ossolińskich, publicznej w Petersburgu, gdzie są zbiory Załuskich, książnicach Zamojskich i Krasińskich w Warszawie, dawnych klasztornych i kapitulnych, znajdują się odpisy wymienionych wyżej słowników łacińskich średniowiecznych z dodaną w tekście, na marginesach lub między wierszami znacznieszą lub mniejszą liczbą wyrazów polskich; zwrócili na nie uwagę w XIX w. uczeni nasi badacze dawnych rękopisów, jak Lelewel, Maciejowski, Wisłocki, Nehring, Szujski, Polkowski, Karłowicz, Kryński, L. Malinowski i inni; największe jednak zasługi położył pod tym względem, jak i wogóle dla piśmiennictwa polskiego średniowiecznego, prof. A. Bruckner, zebrawszy materiał słownikowy z kilkudziesięciu rękopisów i odpowiednio go oceniwszy. Niemcy posiadali w wiekach średnich słowniki łacińsko-niemieckie wierszowane. I Czesi w w. XIV mieli słownik dość duży łacińsko-czeski pod nazwą „*Bohemarius*” - wierszowany, który tak się zaczynał: „*Boh deus est, bostwyte - deitas, stworzitelque - creator*”. U nas dotąd nie natrafiono na cały słownik wierszowany, ale, że tu i owdzie znalazło się kilka wierszy osobno, przypuszczać należy, że i u nas ułożono taki słownik w wiekach średnich dla łatwiejszego przyswojenia przez żaków. Oto znaleziono ślady takiego słownika:

Modiolus - *pyasta*, radius - *stpicza*, est *zwono* - *contus*.

Est tribulus *osseth*, tribula - *czepy*, tribulum^{quoque} - *yyczychoc*.

Est aqiuilo - *pulnocz*, auster^{que} - *poludnye*.

Est Albertus - *Olbracht*, Adalbertus sit tibi *Yoyczech*.

Zresztą jeszcze w w. XVIII po szkołach naszych podobne wierszyki mnemoniczne się tułały, np. Bóg - Deus, mój - meus itd. Słowniki średniowieczne układano nie tylko alfabetycznie; często spotykać można wokabularze, jeszcze i w XVI i XVII w. drukowane, w których wyrazy ułożone są według grup pewnych, np. dotyczące domu, kościoła, ogrodu, pola, rzemiosł i t. d. razem są podawane. Jeden z dochowanych glosajuszów do Pisma św., t. zw. *Mamotrectus* z r. 1471, świadczy dodatkowo o dbałości Akademii krakowskiej o język ojczysty, był bowiem przez jej mistrzów poprawiony. W rękopisach średniowiecznych bardzo są często na kartkach wolnych lub okładkach krótkie spisy wyrazów łacińskich z polskim przekładem, np. wyrazów, oznaczających pokrewieństwo, nazwy miesięcy i t. p. Często spotykają się po rękopisach słowniczkii lekarskie i botaniczne; miały one zastosowanie praktyczne w medycynie; jeden taki zbiorek krótki pochodzi jeszcze z czasów Łokietka i jest najdawniejszym znanym słowniczkim łac.-polskim;

najobszerniejszy zaś słownik botaniczny łacińsko-niemiecko-polski z r. 1472 liczy około 2000 nazw polskich. Również z celem praktycznego zastosowania układano słowniczkę wyrazów prawnych; takich znamy kilka - jeden nieco obszerniejszy wydał dr. Celichowski, drugi znajduje się w Petersburgu w bibliotece publicznej. Mówiąc o wokabularzach średniowiecznych, nadmienić winniśmy, że bardzo jest wiele rękopisów łacińskich z w. XV przeważnie treści teologicznej, a mianowicie z kazaniem, w których pomiędzy wierszami lub na marginesach umieszczone są znaczenia polskie niektórych wyrazów i całych zwrotów oraz zdań; takie glosy polskie w tekście łacińskim, zawierające odrębne przekłady, zwróciły w ostatnich 30-tu latach uwagę badaczy języka i wykazały duży zasób ciekawych a skądinąd mało znanych lub wcale nieznanych wyrazów. Gdy w wieku XVI znacznie u nas wzrosła potrzeba zapoznawania się z językami obcymi, a sztuka drukarska pozwalała wydawać książki odpowiednie dla użytku młodzieży szkolnej i całego czytającego ogółu, rozpoczyna się od r. 1526 szereg dość licznych wydawnictw tego rodzaju pod postacią bądź to wokabularzy, w których wyrazy układano alfabetycznie lub według ich treści, bądź to rozmówek, bądź połączenia obu tych sposobów, bądź gramatyk. Najczęściej takie dykjonarzy i wokabularze zajmują się trzema językami: łacińskim, polskim i niemieckim, rzadziej wydawano je w 4-ch językach: łacińskim, polskim, niem. i włoskim (1532 i 1566) i łacińskim, polskim, niemieckim i francuskim (1574), łacińskim, polskim, niemieck. i czeskim (r. 1605). Ze słowników trzyjęzycznych znamy następujące: „*Dictionarius Joannis Murellii* w Krakowie r. 1526, który miał u nas następnie jeszcze 9 wydań w XVI w. i 10 przynajmniej w XVII; wyrazy w nim ułożono według treści np. „*O bodzey rzeczach nybeyskich*”, „*O rozmaitych rodzajach pokarmu*” i t. d. Podobny do niego „*Dictionarius*” Ślązaka Mymera z r. 1528 miał w XVI w. 3 wydania, przerobiony jest ze słownika łacińsko-niemiecko-czeskiego z r. 1513. W r. 1532 wydano „*Wichni pożyteczny słowarz tym, ktorzi ządaią wyrozumieć y nauczyć się czcić (czytać) prócz (bez) chodzenia do szkoły, iako sąprosci laici, y niewiasty. Też każdy łacinnik może się nauczyć Włoskiego, Polskiego y Niemieckiego, a zasię koždy s nich łaczińskiego. Bocziem w tych hciegach zawieraią się wszytki imiona, przewiska y słowa, które mogą być wymówione rozmaitym obczyaiem*”. Słowniki te układali niekiedy Ślązacy (np. Mymer), którzy zbyt niewolniczo posilkowali się gotowym czeskim i niemieckim materiałem. Słowniczek wyrazów prawnych alfabetycznie ułożony po raz pierwszy zjawił się w druku w r. 1531 przy książeczce Jana Cervusa Tucholczyka „*Farrago actionum civilium Juris Magdeburgensis*”; rozszerzając się w następnych wydaniach, doszedł w ostatnim (9-m) z r. 1607 do znacznych rozmiarów. Ze słowników drukowanych do r. 1532 oraz materiałów rękopiśmiennych ułożył słownik łacińsko-polski Bartłomiej z Bydgoszczy w r. 1532; wydał go z rękopisu w r. 1900 dr. Erzepki. „*Wokabularz rozmaitych i potrzebnych sentency*” z r. 1539, 1558, 1566 i 1595 zawiera rozmówki, listy, pieśni i ustęp z powieści o Marcholcie. Z słowników botanicznych XVI wieku znane są Szymona z Łowicza z r. 1533 i 1537 w książce p. n. „*Euchiridion medicinae*” i Schnebergera z r. 1557 „*Catalogus stirpium quarundam*”, w którym są nazwy ludowe polskie i rusińskie. Drobne te słowniczki poprzedziły wydanie wielkiego i dużym nakładem nauki ułożonego słownika

łacińsko-polskiego przez Jana Mączyńskiego w r. 1564; miał on i polsko-łacińską część gotową, ale ta w rękopisie zagać musiała. Dzieło Mączyńskiego, znakomite pod wielu względami, przewyższa obfitością wyrazów i starannością wykładu wszelkie poprzednie próby, wprost je zatłumiając. Następne więc słowniki polskie z wielkiej pracy Mączyńskiego już korzystać mogły. W końcu w. XVI (1590) po raz pierwszy wszedł do wielkiego wielojęzycznego słownika Calepina język polski („*Dictionarium XI linguarum*”). Drugim wielkim słownikiem jest „*Thesaurus*” Grzegorza Knapkiego w 3-ch częściach, zawierających: I) słownik polsko-łacińsko-grecki (1621 r.), II) słownik łacińsko-polski i III) „*Adagia polonica*” - przysłowia polskie (1632); dzieło Knapkiego wykonane jest z niepospolitym przygotowaniem filologicznym i przez dwa wieki aż do wyjścia słownika Lindego było prawdziwym „skarbem” mowy polskiej; chociaż głównie z żywego języka i słowników poprzednich korzystał, to jednak przytacza chętnie cytaty z Kochanowskiego i innych znakomych pisarzy XVI wieku; często też słowniki Knapkiego w wieku XVII i XVIII przedrukowywano, przerabiano i skracano. Pomijając słowniki łacińsko-francusko-litewsko-niemiecko-polskie z w. XVII, XVIII i początku XIX, jak Volckmara, Datypodiusa, Ernestiego, Troca (najlepszy słownik francusko-niemiecko-polski z w. XVIII), Mrongowiusza i inne, dość nieraz obszerne, przechodzimy do najwspanialszego dzieła słownikowego nie tylko w Polsce, ale i w słowiańszczyźnie całej, mianowicie do 6-tomowego „*Słownika języka polskiego*”, wydanego w latach 1807 - 1814 przez Samuela Bogumiła Lindego (wyd. II we Lwowie 1854 - 1860). Jest to praca pomnikowa, owoc długoletniej, zadziwiającej pracowitości i wielkiej nauki, wyprzedzająca leksykografię europejską o całe dziesięciolecie. Autor podaje tu obok wyrazu polskiego zestawienie z odpowiednimi wyrazami innych języków słowiańskich, objaśnia wyczerpująco znaczenia wyrazów (liczy ich Słownik około 59 tys.) przykładami, wyjętymi z 700 przeszło dzieł w. XVI i następnych. Współcześni niezmiernie wysoko cenili „Słownik” Lindego, to też spotkały go za to liczne odznaczenia; pomiędzy innymi wybito na cześć jego i ofiarowano mu w imieniu narodu wielki medal złoty z napisem: „*Za Słownik Polskiego Języka Ziolkowie 1816*”. Znacznie mniejszy objętością jest „*Słownik języka polskiego*”, opracowany zbiorowo i wydany w Wilnie przez M. Orgelbranda w r. 1861 w 2-ch tomach. Do niedawna był to najbogatszy zbiór wyrazów języka polskiego, liczący ich przeszło 108 tysięcy. Pod względem wewnętrznego układu i ilości przykładów znacznie niżej ten słownik stoi od Lindego. Skróceniem słownika Lindego jest „*Słownik*” E. Rykaczewskiego (2 wyd. 1866 i 1873), liczący w 2 tomach przeszło 49 tysięcy wyrazów. Od czasu wyjścia „*Słownika*” Lindego i wileńskiego ukazało się wiele słowników specjalnych (np. łowiecki, leśny, górnicy, lekarcki, architektoniczny, kupiecki, botaniczny, zoologiczny i wiele innych), zaczęto zbierać wyrazy gwarowe i wielką ich ilość zgromadzono, wykryto wiele nieznanych przedtem zabytków dawnej polszczyzny w rękopisach i drukach, rozwinęła się literatura piękna, wzbogacono terminologię naukową, rzemieślniczą i przemysłową w najrozmaitszych kierunkach; zrodziła się przeto potrzeba opracowania nowego słownika, któryby wszystkie te bogactwa w sobie zawarł. W r. 1898 zaczął wychodzić nowy „*Słownik języka polskiego, ułożony pod redakcją Jana*

Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego” w Warszawie; dotąd (czerwiec 1903 r.) wyszły 2 tomy i połowa trzeciego do połowy litery N. Słownik ten, uwzględniający cały zasób języka polskiego, prowadzony z wielką sumiennością odpowiednio do dzisiejszych wymagań nauki przy pomocy wielu uczonych współpracowników, będzie liczył zapewne około 300.000 wyrazów, gdy do końca dojdzie. Chociaż pod względem liczby wyrazów, zasobu przykładów, umiejętnego układu i wyjaśnienia pochodzenia wyrazów „Słownik” warszawski przewyższa Lindego, to jednak wyczerpujący słownik akademicki języka polskiego jest zadaniem przyszłości. W słowniku warszawskim wyrazy staropolskie podaje A. A. Kryński, gwarowe i objaśnienie pochodzenia wyrazów obcych ś. p. Jan Karłowicz (f 14, VI, 1903), pochodzenie wyrazów swojskich - J. Baudouin de Courtenay. Niezależnie od słownika warszawskiego, Akademia Umiejętności w Krakowie przygotowuje od lat przeszło 20-tu materiały do wyczerpującego słownika staropolskiego. Jan Karłowicz ogłosił 3 tomy do litery O włącznie „Słownika gwar polskich” oraz 2 zeszyty do litery K włącznie *Słownika wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim* W wydawnictwach specjalnych, językoznawstwu naszemu poświęconych, jak „Sprawozdania komisji i językoznawczej Akad. Um”, „Prace filologiczne”, „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej”, „Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne”, „Materiały i prace komisji językowej Akad. Um.”, „Rozprawy wydziału filologicznego Ak. Um.” i in., ukazują się obficie i cenne przyczynki do słownictwa staropolskiego i gwarowego. Coraz też częściej słyszymy o słownikach specjalnych, opracowanych bądź przez grona zbiorowe, bądź przez specjalistów, np. słowniki zoologiczne i botaniczne wydali E. Majewski i J. Rostafiński, lecarskie - T. Matecki i Tow. lek. krak., anatomiczny - S. Krysiński, farmaceutyczny - Wiórogórski i Zajączkowski, chemiczny - B. Znatowicz. Wychodzą też słowniki techniczne z dziedziny rzemiosł i przemysłu, np.: ciesielstwa, kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa. (Por. W. Nehringa „Altpolnische Sprachdenkmaler”, Berlin, 1887, str. 16-39, A. Brucknera „Średniowieczne słownictwo polskie” w t. V-ym „Prac filologicznych”, str. 1 - 52, H. Łopacińskiego „Najdawniejsze słowniki polskie drukowane”, tamże str. 393 - 454 i 586 - 605, K. Appla i A. Kryńskiego „Przegląd bibliograficzny prac naukowych o języku polskim”, tamże 1.1, str. 541 - 718, A. Brucknera „Język Waclawa Potockiego. Przyczynek do historii języka polskiego” w „Rozprawach wydz. filologicznego Akad. Um” t. XVI ser. II, og. zb. XXXI, str. 275-421 (na początku tej znakomitej rozprawy dał autor ocenę dawnych słowników, a szczególnie Lindego, str. 275 - 290). *Hier. Łopaciński.*

Słudzy. Statut Kazimierza Wielkiego z r. 1347 postanowił, aby sługa albo wódz o kradzież obwiniony przedstawił 6-ciu poręczycieli swej niewinności. Podług tegoż prawa za sługę gołotę, czyniącego szkodę, pan odpowiadał, ale sługa, popełniwszy kryminal, nie mógł uniewinnić się rozkazem swego pana. W r. 1505 postanowiono becznością na sług, „jeżeli złoczyńcę gonić nie chcą”. O ile za sługę nieosiadłego pan w rzeczach mniejszych majątkiem swoim odpowiadał, o tyle sługa osiadły, o uczynek zły obwiniony, odpowiadał sam za siebie. Plebejuszów nie mógł nikt przyjmować do służby bez „attestacyi odstania od pana pierwszego”,

czyli listu świadecznego. W r. 1505 postanowiono, iż sługa, chcący oddalić się ze służby przed wojną, powinien był zażądać uwolnienia od pana swego na 6 niedziel przed takową W r. 1507 przedłużono ten termin do niedziel 10-u. Sługa szlachec nie mógł od pana odstawać na czas wojny, jeżeli przed trzema wiciami przstał. Sługa, dosłużywszy do swego czasu umówionego, mógł zawsze odejść, a gdyby mu pan listu odprawnego dać nie chciał, wolno mu było „wziąć list wyświadczony od sądu Ziemińskiego albo Grodzkiego onegoż powiatu”. Gdyby szlachcic uwięził prywatnie szlachcica, to mógł być pozwany o to przez każdego szlachcica, zostającego w służbie u uwięzionego.

Słupy. K. Wł. Wójcicki podaje wiadomość o słupach, które znajdowały się przy dworach do czepiania koni i miały jakoby zwykle po trzy kółka: żelazne, miedziane i srebrne, służące podług stanów dla koni chłopskich, mieszczańskich i szlacheckich. Ojciec piszącego to, współczesny Wójcickiemu a także świadomy trądycy podlaskich i mazowieckich od swego ojca z wieku XVIII, zapewniał nas, że o tych trojakich kółkach krążyła wprawdzie taka bajeczka, ale w rzeczywistości przy bramie dziedzińca każdego dworu, lub pod oknem uboższego szlachcica stał na parę łokci wysoki słupek z jednym kółkiem Żelaznem, służącym do uwiązania wierzchowców gości lub posłańców bez względu na ich stan. Służba zaś miejscowa przestrzegała tylko, aby nie uwiązali u płotów i sztachet, które rujnowały się przez to.

Służba. Tak nazywano osadę rolną nie zawsze jednakowej przestrzeni, daną za obowiązek odbywania powinności czyli służby: strzeleckiej, wojskowej lub innej. Lubo Czacki twierdzi, że na służbę 3 włóki liczono, nie było to jednak wcale zasadą ogólną. Służby strzeleckie miały mniej więcej po 2 włóki (na których powstawały zwykle leśniczówki), służby wojskowe, w miarę dobroci gruntu - od 1 do 2 włóki Stefan Batory prawem wiecznym dał na własność Wasilowi Niewierze służb czyli osad 12. Kmieć, dostając „służbę” na czynsz, płacił z niej np. 10 groszy rocznie w r. 1569. „W Kijowie i na Wołyniu, gdzie włók mierzonych niemasz, jeno służby, z każdej służby osiadłej po pół złotemu poboru. A iż na innych służbach bywa po kilka dymów, tedy dwa dymy na jeden złoty składać się mają” (*Vol. leg. III, f. 49*).

Smatruz - stragan przekupki, buda kupiecka, kramnica. W pisarzu dawnym czytamy: „Smatruzy i kramnice szródrynkowe krakowskich sukienników i czepkupniów, Kazimierza Wielkiego jest budynku pamiętka”. Nazwa powstała od gadulstwa (*schmettem*) przekupek, iglarek, kaletniczek, paśniczek, które tam siadały i ustawiczny sejmik wiodły, jako czytamy w „Kiermaszu na Zawisłu”: „na smatrucie (kto świadom) własny sejm niewieści”.

Śmigus, śmigurst, ob. Dyngus (*Enc. Star. t. II, str. 88*).

Smorgońska akademja. O 5 mil od Oszmiany, na trakcie do Mińska, w woj. Wileńskim, powiecie Oszmiańskim leżało miasteczko Smorgonie, dziedzictwo w wieku XVI moźnej niegdyś na Litwie rodziny Zenowiczów. Mieszczanie tutejsi słynęli szczególniejszym przemysłem, polegającym na hodowli młodych niedźwiedzi, obuczaniu ich sztuk i oprowadzaniu potem po całej niemal Europie. Stąd stała się sławną w Polsce: „Smorgońska akademja”, „smorgoński akademik”, „gagatek smorgoński” i t. p.

Smukawica - rodzaj sukni niewieściej za czasów Zygmunta III, wyraz użyty przez Zbylitowskiego.

Smycz - ramię, na którym charty na polowanie prowadzą, a potem je z niego zmykają czyli spuszczaają.

Sobek - skrócenie imienia Sobiesław i Sebastian. Lud nazywał także Jana Sobieskiego królem Sobkiem. Że zaś wydarzały się za jego panowania częste nieurodzaje, więc powstało przysłowie w czasach Saskich: „Za króla Sobka nie było w polu snopka”. Na oznaczenie egoisty mieli Polacy takie wyrazy: sobek, sobierad, samolub, samościece, siebielubiec, sobiegam, sobiedobrski, sobieradzki. Sobole - futro jedno z najdroższych i najwięcej w Polsce poszukiwanych. W *Vol. legum* (III, f. 371, r. 1620) znajdujemy postanowienie, iż „sorok soboli” przednich (t. j. 40 skórek) nie drożej mająprzedawać nad zł. 200.

Sobótka. Najnowsze badania wyjaśniły nam w zupełności początek nazwy sobótki. Biskup poznański Laskarz w wieku XIV statutem swoim zakazuje tańców nocnych w wigilje przedświąteczne, t. j. w soboty i w wigilje uroczystości, przypadających w lecie, a zatem przed świętem Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła. Z zabaw tego rodzaju najwspanialszą być musiała sobótka w okresie *kategochen* świątecznym, t. j. na Zielone Świątki. Kaznodzieja krakowski Jan ze Słupca powiada, że tańczą podczas Świątek w lecie niewiasty, śpiewając pieśń pogańską. Stwierdza ten obyczaj, jako jeszcze pogański, statut synodu krakowskiego z r. 1408. Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem w sobotę przed jednym ze świąt letnich, zbierali się jeszcze w wieku XVI wszyscy, zarówno kmiecie z wioski, jak różnina i szlachta ze dworu, do ognia roznieconego na pagórku za wioską. Ta łączność obyczajowa i charakter obrzędu gromadzkiego przebiega się jeszcze w pieśni Jana Kochanowskiego o sobótkach w Czamymlesie:

Tam goście, tam i domowi

Sypali się ku ogniowi.

W pieśni sobótkowej mazowieckiej słyszymy: „Tam dziewczęta się schodziły”; w pieśni znowu ludu podkarpackiego:

Kto na sobótcie nie będzie,

Główka go boleć wciąż będzie.

Ponieważ sobótka jest niewątpliwie starodawną uroczystością czci słońca, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła od wszystkich dawnych ludów cześć odbierało, palenie więc stosów i igrzyska gromadne przy nich obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, t. j. w przesilenie dnia z nocą. Oczywiście po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego zwyczaj starożytny musiał się na początku lata do świąt i świętych chrześcijańskiej wiary przystosować. W jednych więc miejscach obchodzono go na Zielone Świątki, gdzieindziej w przeddzień św. Jana Chrzciciela. I tak przez wiele wieków to widzimy. W r. 1468 np. król Kazimierz Jagiellończyk, na żądanie opata benedyktyńskiego klasztoru świętokrzyskiego, zakazuje pogańskich uroczystości (sobótek) na Łysej górze w Zielone Świątki odprawianych. Tymczasem o kilka mil w Czamymlesie sobótkę obchodzono około św. Jana, jak o tern wyraźnie zaświadcza Kochanowski, który utworowi swemu nadał tytuł „Pieśń świętojańska o sobótcie” i zwyczaj ten uważa za odwieczny. „Sobótkę, jako czas niesie, zapalono w Czamymlesie”. A dalej

mówi znowu, nie widząc nic gorszego w zwyczaju, który bynajmniej wiary chrześcijańskiej nie obrażał:

Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.

Marcin z Urzędowa w drugiej połowie XVI w. pisze w swoim zielniku: „U nas w wilją św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały, śpiewały, djabłu część i modłę czyniąc (!); tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polszcze nie chcą opuszczać, ofiarowanie z bylicy czyniąc, wieszając po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, krzesząc je deskami, aby była prawie świętość djabelska, śpiewając pieśni, tańczując”. Nazwa sobótki nie była powszechną w Polsce. Ludn. mazowiecki i podlaski, nad Narwią i Bugiem zamieszkały, obrzęd ten znał tylko pod mianem „Kupalnocki”. U Mazurów nadnarwiańskich w wigilję św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta, zebrane na łące nad strumieniem, rozpalwszy „kupalnockę”, patrzyły czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było, tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałeczce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i ziół innych, rzucała na wodę strumienia, przyczem wszystkie zawodziły prześliczną starodawną pieśń (ob. Wieniec, wiarki):

Oj czego płaczesz, moja dziewczyno?

Ach, cóż ci za niedola? i t. d.

Sobótka na Rusi zowie się Kupałą, a liczne ślady tego obrzędu z Wołynia, Ukrainy, Litwy i Białejrusi opisali nasi zbieracze rzeczy ludowych: Marcinkowski, Stecki, Eust. Tyszkiewicz i wielu innych, jak u ludu polskiego uczynili to: Kolberg, Gregorowicz, Głoger i t. d. Seweryn Goszczyński osnuł cały poemat na tle sobótki karpackiej, a Wincenty Pol w „Pieśni o domu naszym” opiewa „wielkie wianków święto”. Piotr Chmielowski podał w Tyg. Ilustr. (r. 1875, t. XV) obszerną rozprawę p. n. „Sobótka - zestawienie dwóch wieków i dwóch indywidualności”. Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zwyczajach, rozrywkach i widowiskach podnosić i odtwarzać obrazy obyczajowe ze swej przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste, do których należy u nas sobótka.

Socha, starożytnie narzędzie słowiańskie do orania, używane dotąd powszechnie na Podlasiu i Rusi litewskiej, a dawniej na całym Mazowszu i w Lubelskiem. Tyłowiekowe istnienie sochy przemawia najwymowniej za jej racjonalną budową i praktycznością. „Zastanawiając się, w rzeczy samej, nad jej składem - pisze Michał Oczapowski - nie można nie przyznać albo jenuszu dla jej pierwszego wynalazcy, jeżeli to był jeden człowiek, albo przyznać wypadu, że w tych prowincjach, gdzie jej używają, oddawna bardzo na to narzędzie uwagę zwracano i ciągle je poprawiano” („Gospodarstwo wiejskie”, Warszawa, 1856 r.). W dziełach rolniczych dawnych autorów polskich, jak: Gostomskiego, Zawackiego,

Ślupskiego, Haura i innych, nie napotykamy opisu sochy, jak sądzę, z tego powodu, że wymienieni autorowie badali przeważnie gospodarstwa tych prowincji, skąd pochodzili sami, t. j. mieli na uwadze prawie wyłącznie prowincje po lewej stronie Wisły położone, gdzie sochy nie znano, która była w użyciu powszechnym na Litwie, Podlasiu i wschodniej części Mazowsza, gdzie przez długie wieki trwał system gospodarstwa przemiennego, gdzie zatem dużo uprawiano nowin leśnych, i do tego kamienistych. Wyraz *socha* w językach słowiańskich oznacza rozsochę t. j. *drzewo* na kształt wideł, rozsochate. Starosłowiańskie słowo *socha*, *rasocha* oznacza widły, toż samo oznacza *socha* w języku bułgarskim, serbskim i czeskim. W języku polskim sochą zowie się słup rosochaty stawiany przy studni do zawieszenia żorawia, także słup wielki, jakie stawiają wewnątrz szop i stodół do podparcia dachu. Socha do orania składa się z części następujących: Główną część sochy stanowi *rogacz* (ABCD), na który zwykle wybierają drzewo lżejszego gatunku (świerkowe, sosnowe lub osikowe), grube 10-12 centym., posiadające odpowiednie korzenie. Po wykopaniu z ziemi korzenie obcinają, z wyjątkiem dwóch, mających odnośnie grządzieli kierunek zbliżony do prostopadłego. Korzenie te stanowią *rękojeście*, czyli *rogi sochy* (BC, BD): *ociebny*, czyli *prawy* (CM) i *ksobny* - *lewy* (DB). Koniec (AO) grądzieli (AB), zwany *wiercielem*, opiera się na jarzmie i ma kilka dziur, w które się wkłada kołek - *ciągalnik* (O¹). Przetawiając ciągalnik, możemy niżej lub wyżej przytwierdzić za pomocą *wici* (*przewoi*) *W* jarzmo do grądzieli i w ten sposób regulować głębokość orki. Tuż pod rozsochą, przy *gnieździe* [część rogacza, skąd rogi wyrastają (B)] w wydłubanym w grądzieli otworze ukośnym, zwanym dziurą (OP), jest osadzona, pod kątem 43 do 45 stopni, mocna trzyczalowa deska brzożowa, zwana *placha*, *widlami*, *sochą*, albo też *nasadem* (KMG²). Górna część nasadu, czyli *warkocz* (MP) powinna przechodzić przez całą grubość rogacza; aby zaś nasad nie wrywał się z rogacza, warkocz przetyka się gwoździem dębowym lub żelaznym, zwanym *pyzakiem* v. *pyzką*. W dolnej części warkocza, z prawej strony, leży wystająca część nasadu, zwana *progiem*. Drugi koniec nasadu zakończy się widełkowato, dwoma rogami, które służą do nasadzenia *sośników*, czyli *narogów* (GG, JK). Do nasadu, w punkt. S i R, jak wskazuje rys., jest przymocowany *drażek*, *orczyk*, *whórz* czyli *órz* (SR¹), o którego zgity koniec opiera się spodnia, czyli prawa odkładnica. Na Podlasiu nadnarwiańskim i Litwie órz zowią *podpalkiem*. Órz należy do części, nadających sztywność widłom. Na dolnej powierzchni, w poprzek piachy, wydrąża się rowek, czyli *paz* (*kama*), w który wkłada się żelazny lub mocny drewniany drażek, czyli *podymka* (TU). Órz wraz z podymką, umocowane za pomocą sznura, lub odpowiednio wygiętego żelaznego pręta, służą dla mocniejszego związania piachy z rogaczem. W niektórych sochach cały aparat, wiążący nasad z rogaczem, bywa nieco odmienny: órz i podymka zrobione są z jednego kawałka drzewa lub żelaza; w takim razie órz staje się więcej wygiętym (TUR¹) i formą przypomina pływającą kaczkę. Dolna część orza, niby korpus kaczki, jest zabita w poprzeczną kame, na dnie nieco szersza. Kama znajduje się od spodu i po środku piachy. Część prawa orczyka, niby szyja i głowa kaczki, wznosi się ku górze, podpierając prawą odkładnię. Z prawej strony piachy, na orczyku założona jest *skoblica* v. *wicie*. Jest to pierścień

żelazny, spłaszczony, służący do przyciągania nasadu do grządzieli i naprężenia jej. *Kruk v. kruczyk* - jest to kawałek żelaznego pręta, którego górna część została w postaci ostrego dzioba na zewnątrz wygięta; dolna zaś jest opatrzona pierścieniem, którym kruk wbija się na lewy, półtora cala wystający koniec orczyka. Kruk ma posiadać podobneż przeznaczenie, jak skoblica. *Powój v. wicie* - jest to konopny powróż obmotany od skoblicy do kruka na grządzieli na podłożonym tam rzemieniu. Pod rzemień i powój podbija się *klin*, który, w miarę podbijania, nadaje widłom naturalną sztywność, przez zmniejszanie zaś kąta pomiędzy widłami a grządzielą, po części może regulować głębokość orki. Prawa odkładnica przytwierdza się do orczyka za pomocą gwoździa, zwanego *gozdkiem*. Jak powiedzieliśmy wyżej, sośników, czyli narogów, jest dwa: *lewy* i *prawy*. Pierwszy kantem swoim odrzyna skibę prostopadle od warstwy nieoranej, t. j. gra rolę kroju; drugi zastępuje miejsce lemiesz: obydwu zaś są do siebie nieco ukośnie ustawione. Lewy sośnik jest cokolwiek dłuższy, dlatego pozioma linia oderżnięcia wypada ukośną, jak u pługa. W sośnikach rozróżniają: a) *uszy*, służące do utrzymywania na rogach samych sośników i dolnych końców obu desek (G', K); b) *strzały*, znajdujące się na zewnętrznych stronach sośników. *Odkładnie, police, deski* (GH, JK'), których jest dwie, końcami dolnymi wchodzi w ucha sośników, osadzonych na dwu rogach piachy. Zwykle odkładnie wyrabiają się z drzewa twardego, grabowego, dębowego lub brzoźowego; w braku zaś takiego okuwają je niekiedy grubą blachą żelazną. Prawa polica - *odkładna, wążka* (G'H), mająca odkładać skibę, opiera się o zakrzywiony koniec orza R'S i, jak wspomnieliśmy wyżej, przybija się do niego *gozdkiem* drewnianym lub żelaznym. Lewa polica - *deska krojna, zakrawna* (KK') ustawia się i reguluje za pomocą kamyka, zasadzonego między nią a rogiem piachy, blisko osady, lub odpowiedniego przywiązania sznurkiem do grządzieli. Obie odkładnie (police) tworzą powierzchnię o krzywiznie matematycznie prawidłowej, jaką się napotyka u pługów najnowszej, ulepszonej konstrukcji, o krótkiej odkładnicy, zatem socha należy do tegoż działu pługów, czyli ruchadeł. Aby rękojeście mogły być przystosowane do wzrostu i nawyknienia orzącego, do prawej przywiązuje się wityką tak zwana *kulka* (C'B'), t. j. kawałek zakrzywionej w formie rączki gałęzi brzoźowej; do lewej zaś w tymże celu uwiązuje się nieco dłuższy kij laskowy, zwany *rączką, porączką, melicą, medlicą* (EF), który drugim końcem podsadza się pod żelazne *uwiązanie*, czyli *wiązadło* (RK'S). Z części dodatkowych sochy wymienić należy: I. *Jarżmo*, przy oraniu używane, jak widać na rysunku, jest formy oryginalnej, mianowicie jest znacznie wydłużone (2,400 m.). Wyrabia się z drzewa lżejszego: np. lipowego, osowego, wierzbowego lub topolowego; waży około 11 kilogramów (27 funtów); służy do ujarzżenia 2-ch wołów, ciągnących sochę. W jarżmie odróżniają następujące części: a) *Trzy zaręby*, znajdujące się po środku jarżma, z których środkowa nazywa się *prawdą*. Na boczne przekładają wicie *podwojem v. przywojem* zwane wtedy, gdy woły pociągowe posiadają siły nierówne, b) *Kule*. *Prawa* i *lewa*, w które bokiem wkładają szyje wołów. W dolnej części każdej kuli znajduje się dziurka i parcia *zapinka, zaciągka, pętka, pętka*, c) *Zanozy, zanożki* - prawa i lewa. Są to łokciowej długości pręty, na jednym końcu posiadające palkowate zgrubienie;

robią się one z najlepszej dębiny, zwanej gołąbkową. Zanożki służą do podtrzymywania szyj wołów w kulach, a karków wołów w stosownych zagłębieniach jarzma. W tym celu przetykają je przez dwie dziury, znajdujące się na końcach jarzma, dolne zaś końce wtykają w pętelki, znajdujące się w końcu każdej kuli. d) *Podwój, przywoje, wicie* - służące za łącznik sochy z jarzmem. II. *Skrobaczka v. lopatka* do oskrobywania ziemi z desek. III. *Narożnica*. Sznur konopny lub parciany, zaczepiony u rogów obu wołów, służy do ich wodzenia. W tymże celu na nieobuczonego wołu zakładają oblejcowkę z takiegoż sznura. IV. *Taradeja v. Taradejka* - tył wozu ze skrzętem na dwóch kołach, obsadzonych na osiach drewnianych, służy do wożenia sochy; czasem w tym celu używają *włoki*, t. j. dwóch drążków, złożonych w kształcie takim A. Na Podlasiu nadnarwiańskim używany jest tylko „włók”. Wogóle socha jest narzędziem sztucznie i racjonalnie zbudowanym. Ze względu, iż głębokość orki może być regulowana za pomocą odpowiedniego przytwierdzenia jarzma do grządzieli, przyrównać można sochę do pługa kołowego, z tą różnicą, że w sosze kolesność zastąpioną jest oparciem o jarzmo, przychem grządziel wywiera możebnie mały opór na jarzmo, gdyż jest bardzo długą (3650 milim.). Piętę pługa w sosze stanowi dolna część soszników, głównie zaś - ręka oracza. Lemiesz podwójny, formy widelkowej, łatwo przebijają i wchodzi w ziemię; zużywa się przytem mniej siły, niż przy pługach, o całkowitym w formie noża lemieszu, gdyż, jak wiadomo, widły łatwiej w grunt wchodzi, niż lopata. Złożona z dwóch polic odkładnica sochy przedstawia powierzchniarcia mniejszą, aniżeli takąż powierzchnia całkowitej odkładnicy pługa; podjętą skibę socha przewraca po linii spiralnej. Ponieważ socha nie ma płoza, przeto, napotkawszy w czasie działania przeszkodę (kamień, korzeń), oracz, unosząc sochę, mija, narogi zaś biorą następnie i odwracają ziemię *tuż* za przeszkodą; to też socha bardzo się nadaje do uprawy gruntów kamiennistych, oraz nowin z korzeniami i karpami. Szerokość skiby wynosi 8 - 12 cali; głębokość zaś orki 3-8 cali. Wymienione szczegóły budowy sochy zdradzają najwyraźniej przewodnią myśl jej wynalazców, mianowicie *możebne zmniejszenie oporu* podczas orania. Ze cel ten został najzupełniej osiągnięty, wie o tern każdy, mający do czynienia z sochą. Zresztą mamy tego dowody, chociażby w jakości inwentarza roboczego, używanego przez drobnych właścicieli przy uprawie roli sochą. Nieraz zdarza się widzieć, jak para nędznych krów lub nawet cieląt pracuje przez cały czas przy orce pola, nie wytężając zbytnio sił. Do lekkości uprawy dużo się przyczynia stosunkowo mała waga sochy, która prawie nigdy nie przekracza 70 - 75 funtów [(30 kil.) w tern waga soszników = 7,5 funt, czyli 3 kilogr.]. Jednocześnie socha jest narzędziem taniem; oprócz bowiem dwóch narogów z żelaza, reszta jest z drzewa, co daje możność zrobienia sochy w domu i łatwej naprawy. Po odjęciu deski odkładnej, socha może być użyta jako radło lub obsypnik. Do wad sochy należy, że w czasie orki nie podcina skiby na całą szerokość, lecz tylko z boków; tym sposobem środek skiby musi być oderwany, co przy znacznem zapערzeniu roli jest szkodliwym. Łatwajest do naprawy, lecz łatwo się i psuje. Oranie sochą wymaga wielkiej umiejętności i wprawy ratają czyli oracza, ponieważ płacha nie jest osadzoną równolegle do gruntu, nie sunie się po nim, lecz tylko podejmuje skibę przodem. Z tego powodu całe narzędzie w czasie roboty musi być trzymane

w rękę, a wszelkie uchybienia oracza odbijają się bezpośrednio na jakości orki. Za to w rękę umieć ętnem, mistrza-oracza, przy uprawie gruntów średnio-zwięzłych, kamienistych, lub nowin leśnych, jak również przy wyprowadzaniu rządków pod kartofle w linii prostej, socha jest narzędziem wyborem i, jak sądzić, jeszcze przez długie lata w podobnych wypadkach będzie używana, gdyż działa lepiej, niż pług. W dzisiejszych czasach socha znajduje zastosowanie w mniejszych gospodarstwach, w guberniach: Siedleckiej, Łomżyńskiej, Suwalskiej, północnej części gub. Lubelskiej, we wschodniej części Płockiej, Warszawskiej na prawym brzegu Wisły, oraz w gub. litewskich. To szerokie rozpowszechnienie sochy bynajmniej nie świadczy o zacofaniu i niskim stanie kultury tych miejscowości, jak to mniemają ogólnie, lecz jest raczej skutkiem racjonalnej, taniej, a zarazem prostej budowy tego narzędzia. Ileż to narzędzi rolniczych już za naszych czasów zostało zarzuconych z powodu wadliwej budowy, lub udoskonalen technicznych; tymczasem socha, przetrwawszy wieki, dziś jeszcze współzawodniczy o pierwszeństwo z pługiem przy uprawie gruntów kamienistych i nowin. I trzeba przyznać, że w tych razach okazuje się lepszą od pługa i w zupełności go zwycięża. A wszystko to zawdzięcza tak genialnie a prosto obmyślanej przed wiekami swojej budowie. To też wartoby, aby w nowych narzędziach użytkowano to, co socha ma w sobie dobrego, mianowicie: *lemiesz widelkowaty, odkładnię złożoną z dwóch części, oparcie grządzieli o jarzmo* (rodzaj koleśności) *i możebnie male tarcie pięty*. Tym. *Luniewski*. - Do powyższego artykułu uczonego naszego rolnika dodamy tylko, że około roku 1870, przeglądając odwieczne graty, którymi założona była jedna z piwnic pod starożytnym ratuszem w Toruniu, znaleźliśmy grządziciel z naturalnym sękiem, a więc prawdziwą „sochę”, użytą na narzędzie do uprawy roli w dawnych wiekach, a jak się zdaje, przechowywaną tu już niegdyś na pamiątkę pierwotnego sposobu uprawy ziemi. Przytem dodamy tu uwagę, że socha niewątpliwie zaniesioną została na Litwę i Żmudź przez rolniczy lud mazowiecki, zabierany tłumami w niewolę od XII do XIV wieku przez napady wojowniczych leśnych Litwinów, potrzebujących dziesiątków tysięcy rąk do karczowania dzwiczyczych puszcz i uprawy roli. Dlatego też sochę nazywamy narzędziem „mazowiecko-podlasko-litewskim”. O sosze naszej pisał dość szczegółowo Dr. K. Rau w dziele: *Geschichte des Pfluges* (str. 33, Heidelberg, 1845).

Sodalis Marianus. Wysoka cześć, jaką Polacy oddawali Matce Boskiej, spowodowała założenie religijno-moralnego bractwa Sodalistów. Przymiotnik łaciński *sodalis* znaczy: należący, składający towarzystwo. Zasadami tego stowarzyszenia było nie tylko nabożeństwo do N. M. Panny, ale zachowanie w życiu nieszakanej prawości i czystości obyczajów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregację, członkowie podzieleni byli na dwa stopnie sodalisów i tyronów. Bractwo to w XVII wieku rozpowszechniło się w szkołach, palestrze i po całym kraju. Samych uczniów jednego tylko kolegium jezuickiego w Kaliszu, zapisanych było roku 1600 w bractwie sodalisów 127. Również rozpowszechnionem było to bractwo w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim. Członkowie obowiązani byli surowo zachowywać jego przepisy. Za rozpustę dostawał sodalis od stowarzyszonych chłostę, za przekroczenie ósmego przykazania Bożego następowała ekskluzja, czyli wykreślenie z bractwa, co

uważano prawie na równi z kłatwą. Zakłęcie: *Ut sum sodalis Marianus*, „Jakem sodalis”, było dowodem prawdy stanowczym, o której nikt już nie wątpił. Zygmunt Kaczkowski napisał piękną powieść p. t. „Sodalis Marianus”, osnutą na tle czasów Saskich. W ostatnich czasach za staraniem oo. jezuitów w Galicji wskrzeszono znou to bractwo. Wątpimy jednak, czy wobec nowoczesnego lekceważenia czystości obyczajów i niemożliwości stosowania kary batogowej, bractwo to może nosić swój charakter staropolski.

Sokolnik (łac. *falconarius*) ob. Sokół.

Sokoł, ptak (*Falco gentilis*), używany był w Polsce do łowów od czasów Piastowskich. Książęta i magnaci do hodowli i obuczania mieli sokolników, których osady po dziś dzień zwane są Sokolnikami. Bolesław Chrobry sprowadzał z dalekich krajów sokoły i sokolników. Sokolnicy u panów należeli do sług, a u panujących - do urzędników dworskich. W XIII w. napytkamy pomiędzy urzędnikami sokolnika (*falconarius*), podpisanego jako świadek na przywileju Bolesława śląskiego z r. 1234. Ponieważ najsmadniej ułożyć się dają do polowania młode ptaki, zabierano więc je z gniazd, gdy już miały z nich wylecieć, i takie zwano „gnieźnikami”. Na kmieci wkładano powinność pilnowania gniazd sokolich. Cygański, autor „Myśliwstwa ptaszego”, współczesny Batoremu, każe je chować na wieży i dobrze karmić, aby nawykły wysoko się wzbijać i nie uciekały. Młode pielęgnowano starannie i karmiono ptactwem, stawiano przy świeżej wodzie, żeby się kąpały i na słońcu suszyły. Główny warunek nauki, żeby sokoł mało sypiał i był najczęściej na rękę myśliwca, przez co stawał mu się poslušnym i do niego przywiązywał. Jak sokoł wybrany z gniazda zwał się gnieźnik, tak złapany stary zwał się dziwok, a każdy ptak drapieżny układany do polowania zwał się maiz. W czasie nauki często karmiono, nakładano na głowę kapturek, żeby nic nie widziały, pętano nogi i noszono ustawicznie na obręczy, dręcząc bezsennością, przez co traciły dzikość i poslušniały. Puszczano je na sznurze (zwanym dłużce lub pętca), żeby wracały na berło, poczem je karmiono. Przez zimę dziwoka sokolnik przywiązywał do klocka, po izbie puszczał, często brał na rękę, pokarmem przynęcał, chłodno i w ciemności trzymał, o gnieźnika mniej się kłopotał. Gdy nie było dla sokołów ciemnej komory, to je zamykano w skrzyni. Na łowy niesiono wprawno już ptaka na rękę z kapturkiem, który zdejmowano, kiedy zdobyć miał ujrzcć. Wówczas wznosił się pod obłoki, krążył, na ofiarę jak kamień spadał, zabijał, na głos powracał i pokarm otrzymywał. Raroga potrzeba aby pilnowały charty, jastrzębia - wyżły. Nadto każdy rodzaj ptaków łowieckich miał osobny gatunek ptactwa, do którego mógł być użyty, któremu mógł podolać. Orły i sokoły, głównie na dropie, dzikie gęsi, czaple i żorawie puszczano, jastrzębie - na cietrzewie, kaczki i kuropatwy, krogulce - na przepiórki, gołębie i skowronki. „Sokoł i każdy ptak - mówi Rej w *Żywocie pocziwego człowieka* - gdy go nadobnie ugłaszczesz, foremą jaką czapeczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czemby ci się przysłużył”. Prawo posiadania sokoła myśliwskiego tak oznaczało w Polsce szlachcica, jak noszenie szabli u boku. Było w Polsce kilka gatunków sokołów. Kluk powiada, że sokoł podolski wielkie ma skrzydła i nogi. W przenośni sokoł oznaczał dorodnego młodziana. W pieśniach też starych słyszymy nieraz o młodzianie jako sokole lub sokoliku i o

ptaku sokole. Żniwiarze podlascy śpiewają w dniu dożynkowym:

Hej nie wylatuj, raby sokole,

Bo już nie przyjdziem w to czyste pole itd.

W artylerii polskiej „sokołami” nazywano pewien rodzaj dział. W „Archelii” z r. 1643 czytamy np.: „Działo, wielki sokoł, czwarta część kolubryny, wyrzuca trochę więcej niż 5 funtów”. Jakubowski w „Nauce artylerii” z r. 1784 mówi znowu:

„*Sokoly, faucons* z gatunku śmigownic albo wężów, do 6 funtów kule strzelają”. W dokumencie z r. 1145 znajdujemy: *a custodia et solucione erodiorum, quod sokol dicitur*, a w innym z r. 1259 mamy nazwę „Sokola dąbrowa” (*circa rivulum Poniqua et Sokola Dambrovd*).

Sołtys, sołtystwo czyli sołectwo. W czasach, gdy ziemi pustej było dużo a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadników, zarządzać gromadą, naznaczać podwoły, poprawiać drogi i mosty, strzedz całości granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze wraz z ławnikami obieranymi przez gromadę z pośród kmieci. Ta właśnie władza sądowa stanowiła w Niemczech główny obowiązek wiejskiego sołtysa, który nazywał się tam *Schuldheiss* (od *Schuld* w starej niemieczyźnie: występki, kara, zatem *Schuldheiss* był to w Niemczech sędzia wiejski). W Polsce, gdy zaczęto nad nowymi osadami stanowić podobnych zwierzchników, przerobiono ich niemiecką nazwę na sołtys, sołtysa, a *Schuldheiss* na sołtystwo, sołectwo. Polacy sołtysa po łacinie zwali *scultetus*, a sołectwa *scultetiae*. Sołtysowi na uposażenie dawano kilka włók ziemi i pewne korzyści, jak np.: młyn, karcznię, rybołówstwo, dochód z jatki (kramiku) lub kuźni i zwykle trzecią część dochodu z opłat sądowych, z uwolnieniem od wszelkich podatków i danin. Z czasem włożono na sołtysów obowiązek służby wojskowej i razie wojny. Wójtowie i sołtysi tern się między sobą głównie różnili, że gdy wójt był zwierzchnikiem miasteczka, osiadłego na prawie niemieckiem, to sołtys był zwierzchnikiem wioski lub kilku wiosek, osiadłych na prawie polskiem. Za Piastów sołtysami zostawali kmiecie, mieszczanie, rzemieślnicy, którzy potem wskutek służby rycerskiej przechodzili na skartabellów i szlachtę. Później sejmy zalecały wójtostwa i sołtystwa oddawać zasłużonym krajowi żołnierzom. Ponieważ każda prawie okolica miała swój gród warowny czyli zamek, służba zatem wojskowa sołtysa polegała głównie na udziale w obronie grodu najbliższego, gdzie na czele gromady wiejskiej stawał, zwoził żywność, daniny, drzewo, naprawiał wały, palisady i utrzymywał porządek w gromadzie, która przybyła schronić się do zamku. Pewne różnice w obowiązkach zależały od tego, czy sołtys był z dóbr królewskich, szlacheckich lub duchownych. Sołtysi z dóbr królewskich odbywali zwykle służbę wojskową w polu. Jeżeli sołtys był szlachcicem, osoba jego nie traciła szlachectwa, jeżeli był kmieciem, sołtystwo ułatwiała mu zasłużenie na szlachectwo. W większych sołtystwach sołtysi miewali swoich kmieci i czynszowników. Sołtys w stosunku do pana uważany był za lennika, winien był mu wierność, a nadto wyruszał z panem na wojnę we własnej zbroi i na własnym koniu. Sołtystwo przechodziło dziedzictwem z ojca na syna. Gdy później, wskutek odzyskania na Krzyżakach w r. 1466 Pomorza i Gdańska, szlachta rozwinęła

szeroko produkcję zboża, celem rozszerzenia gruntów folwarcznych postarała się o ustawy, pozwalające jej wykupywania sołtystw z rąk sołtysów. Skutkiem tego wykupna wiele łańów sołtyskich wcielono do formujących się w XV w. folwarków dworskich, a była to pierwsza faza komasacyi, dla której wiek XIX przyniósł projekty ustaw prawodawczych. W wieku też XV klasa sołtysów doby Piastowskiej poczęła w Polsce zanikać a z nią upadł i samorząd sądowy gmin wiejskich. Odtąd akta sądów wiejskich należą już do rzadkości. Miejsce dawnych sołtysów zajęli wójci wybierani przez gromadę a zatwierdzani przez dziedzica, lub odwrotnie. **Sowity** w dawnej polszczyźnie znaczyl podwójny; sowito, sowicie znacząło podwójnie, dwójnasób, sowitość - podwójność. W tern znaczeniu używa wszędzie tego wyrazu prawo polskie. W *Vol. leg* czytamy: „Od beczki miodu po groszy 12, od miodów starych sowito po groszy 24”. W staropolszczyźnie wojskowej wyrażenie, iż przyszedł na wyprawę „sowicie” lub „sowito”, znacząło, że przyprawił na swój koszt towarzysza, który też nazywany był w takim razie „sowitym”.

Sowizdrzał, sowizrzwał - wietrznik, postrzelony, żartownik. Artykuł o sowizdrzale w literaturze drukował A. Bruckner w *Bibl. Warszawskiej*. W historii zaś piśmiennictwa naszego tenże autor pisze: „Sowizdrzał w literaturze polskiej rozwielił się więcej niż w niemieckiej, na gruncie polskim o wiele lepiej przyjął się i wyrósł niż we własnej ojczyźnie (niemieckiej). Cała literatura sowizdrzańska z początkiem XVII w. wysła wyłącznie z pod pióra mieszczkańskiego”.

Sól, **sołek** (od suć czyli sypać, gromadzić) - śpichrz, śpizamia, komora. Mączyński w słowniku z roku 1564 wyraz łaciński *granarium* tłómaczy: „Sól, szpichlerz, gdzie żyto zsypują”. Tłómacz Krescencjusza powiada w XVI wieku: „Soly albo śpizamie mają być w równi budowane, w którychby się chowało naczynie piwne, winne albo też olejowe”. „Żyta trzeba dobrze suche do sołu albo do śpizami znosić”. Klonowicz pisze: „Złodziej stara się odemknąć sołu i komory”.

Sóltana, strój kobiety. Wzmiankuje o nim Haur w XVII w.

Spadek czyli sukcesja. Rzecz polegała pod tym względem więcej na zwyczajach niż na literze prawa. O najdawniejszej sukcesyi pisał rozprawę Józef Hubę p. n. „O spadkach słowiańskich” w *Temidzie*, co oddzielnie wydał Romuald Hubę w Warszawie r. 1832. Antoni Przeszkodziński pomieścił rozprawę: „Zasady praw dawnych polskich o spadkach” w „*Bibl. Warszawskiej*” (r. 1851, t. III). O zasadach spadkowych z czasów nowszych pisali: Załaszowski, Ostrowski, Czacki, Bandtkie, Jekel, Kojśiewicz i inni.

Spąd, szpąd - pewna miara nasyrna w XVI i XVII w. niewiadomej nam dokładnie objętości. Bielski pisze w „*Kronice polskiej*”: „Biskup chełmiński wymówił sobie u Krzyżaków z 200 włók podatki, t. j. z każdej włóki spąd pszenicy i żyta każdy rok”. W *Gwagninie znów* czytamy: „Nabrawszy we Włoszech 10 szpądów srebra, udał się do Węgier”.

Spinet, szpinet - instrument muzyczny w rodzaju małego klawikordu.

Spinka do spięcia kołnierzyka koszuli, ze szkiełkiem lub drogimi kamieniami, używana przy stroju polskim, upowszechniła się w drugiej połowie XVII w. Polacy bowiem nie nosili na szyi chustek, tylko wążki kołnierzyk białej koszuli wykładali

na stojący niewysoki kołnier z żupana. Moźniejsi wysadzali się na spinki kosztowne z drogich kamieni, które wraz z szabłą i sygnetem herbowym przechodzili z ojca na syna i wnuka. Na wielkich spinkach mosiężnych, miejscowego wyrobu, których górale w Ratułowie, Ząbiu i Zakopanem używają do koszul, ornamentację stanowią ryte koła słoneczne, rzędy półksiężyców i liczne gwiazdy. Wierzch tej spinki odznacza się dwoma rogatymi wyskokami, a wszystko to jakby uświęca krzyż na szczycie. Przyczepione u dołu wisioriki druciane, zwane „brombelcami”, nadają całości wygląd starożytny, przypominający niektóre ozdoby brązowe, znajdowane w mogiłach (np. wisioriki u naszyjnika na tabl. 5-ej w „Rzucie oka na źródła archeologii” Eustachego Tyszkiewicza). Uczony Stosław Laguna mniema, że ozdoby ryte miały pierwotnie znaczenie symboliczne znaków magicznych i amuletowych, zasłaniających od niebezpieczeństwa tych, którzy je nosili (Ob. zapona).

Spisa, z niem. *der Spiess*, wspomiana już przez Reja, pika, dzida, używana przez kozaków zaporoskich i hajdamaków. Pisze o niej Kitowicz: „Dzidy, po rusku spisy zwane, hajdamacy mieli krótkie, nad cztery łokcie nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone. Bronią tą hultaj stwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować umiało”. Widać z tego opisu, że spisa, jak rohatyna i proporzec (w 1785 r. 4 i pół łokcia długości mający), była prototypem z dwóch stron ostrej krótkiej lancy ułańskiej, która za czasów późniejszych sławę męstwa polskiego szeroko rozniosła. *B. Gemb.*

Spisne, napisne, wpisne, zapisne - zapłata od pisania. Zygmunt Stary w r. 1511 zakazuje brać spisne, t. j. zapłatę za pokwitowanie z odbioru dziesięciny pieniężnej (*Vol. leg. I, f. 377*). Takiz zakaz był postanowiony już za Jana Olbrachta w r. 1496. Wzmianki o spisnem mamy także z lat 1433 i 1447.

Spisy ludności. Szlachta, stanowiąc oddzielny stan rycerski czyli wojskowy w narodzie, uważała zawsze za rzecz uwłaczającą, aby w jakikolwiek spis ludności ogólnej wliczana była. I to jest powodem, że o ściślejszej statystyce szlacheckiego pogłowia w dawnych czasach mowy być nie może. Tadeusz Korzon w dziele „Wewnętrzne dzieje Polski” na zasadzie najrozmaitszych danych przyszedł do przekonania, że w XVIII w. ludność szlachecka czyli uprzywilejowana swobodami stanowiła dziesiątą część ogólnej ludności Rzplitej. Ponieważ w żadnym innym kraju tak wielkiego stosunku nie było, przynosiło to zatem zaszczyt narodowi słańskiemu, w którym tak znaczna jego część, bez względu na ubóstwo zagrodowców, uprawiających rolę własną ręką, używała swobód najszerzych. Była np. w województwie Podlaskim ziemia Bielska (nie Białska), której taryfa dymów szlacheckich ułożona do podatku podymnego w r. 1775 (znajdująca się w archiwum jeżewskiem) wykazuje urzędownie przeszło 6000 dziedziców w tej ziemi, nie posiadających wcale włościan i tylko po jednym dymie. Druga ziemia w temże województwie, Drohiccka, liczyła również około 6000 ziemian dziedzicznych, a razem jedno to województwo przedstawiało większą liczbę posiadłości szlachty dziedzicznej, niż było jednocześnie domów i posiadłości stanu uprzywilejowanego w słynnej ze swobód społecznych Anglii. Prof. Adolf Pawiński w „Źródłach dziejowych” usiłował na zasadzie rozmaitych spisów podatkowych obliczać ludność Rzplitej czasów dawniejszych. Prof. Józef Kleczyński w tomie

30-ym ogólnego zbioru Rozpraw Akademii Um. (serja II, t. V) pomieścił rozprawę p. n. „Spisy ludności w Rzeczypospolitej polskiej”.

Sponka, polska nazwa hafki drucianej, składającej się z konika i kobyłki, tak nazwanych przez pewną analogję do funkcji płciowych.

Sprzedaż, venditio, nazywana była „donacją” i „rezygnacją” i zapisywana w księgach wieczystych. Sprzedaż dóbr ziemskich musiała być zapisana w aktach właściwych *coram aclis perpetuis*. Zeznana przed niewłaściwymi, winna była być przeniesioną czyli oblatowaną do właściwych przed upływem roku i 6-u niedziel. Oprócz inskrypcyi potrzebna była „intromisja” czyli „wwiązanie”, co właściwie przenosiło fakt prawnej własności z osoby sprzedawcy na nabywcę. Inskrypcja mogła być zrobiona i w kancelaryi królewskiej, w Metryce koronnej lub litewskiej i z niej nie potrzebowała być przenoszona ale zupełne dokonanie miała wtedy, kiedy we właściwych aktach ziemskich zeznana została relacja władnego o dokonaniu intromisji na gruncie. Tym sposobem prowadzona była urzędownie kontrola tytułu własności, co nie było rzeczą obojętną, kiedy do posiadania dóbr przywiązane było prawo obywatelstwa i tym sposobem zaciągało się właściwe *forum* sądowe.

Sprzęty domowe. Wyliczanie wszelkich sprzętów, jakie miewano po mieszkaniach w dawnej Polsce, bez podania ich rysunków i szczegółowego opisu, nie przyczyniłoby się wiele do odzwierciedlenia domowego życia naszych przodków. Należyte zaś w możliwych nawet granicach wyczerpanie przedmiotu stworzyłoby oddzielną książkę a nie encyklopedyczny artykuł. Musimy zatem poprzestać na wzięciu do ręki jednego z posiadanych przez nas źródeł, a mianowicie księgi radzieckiej miasta Sandomierza z doby Zygmunta Augusta, i zobaczyć jakie ruchomości domowe były tam wówczas spisywane u zmarłych lub procesujących się mieszczan wyłącznie polskiego pochodzenia, mamy bowiem i spis kilkudziesięciu ich nazwisk, który już w *Enc. Star.* w tomie 3-im na str. 258 przytoczyliśmy. A więc po Katarzynie Fomalównie, żonie krawca Wojciecha Wilgi, pozostało między innymi: poduszek mchowych 4, z pierzem 4, pierzyn 2 z powłokami lnianymi i konopnymi, prześcieradeł lnianych 4, konopnych 4, lnu kit czyli zwitków 150, konopi 30, panew (rodzaj misy kuchennej), różnów 2, skrzynia wielka kowana i 2 skrzynki mniejsze. Po Katarzynie Postrzygaczce pozostały „pacierze dwoje, jedno gagatkowe a drugie brzeziniowe” (zapewne agatowe i czeczotkowe), puszcza dła 3, spathel 1, karty związane złe, kamyk biały do taczania raftuchów mały, łyżek drewnianych 2, trzecia warszawska, szcztoka postrzygacka do smalcowania, surmeczka, zęb wilczy ze srebrem groszowem, poduszka mchowa z powłoką cwel ichową zwierciadłko małe, nożów węgierskich para, trzeci groszowy czarny, czwartego połowica, na końcu trochę srebra, nożyczki rozdzwiałe, wieniec jedwabny zły, miotelka do szat, stoły dwa, figura św. Pawła i druga, pierznik bez powłoki, misek glinianych 3, sumki rzemieńne, talerzów drewnianych 5 wielkich i 6 maluczkich, powróż albo lina, worów złych 5, barwice (farby) czerwonej kosz, lichtarzy srebrnych... tartka, co pierz (pieprz) trą, wilk żelazny do pieca, szcztok żelaznych do lnu 2, barwice czarnej faszeczka, nogi stołowe, ławka, drabinka, stępka i tłuk do soli, powyrków 4: 2 piwne a 2 wodne, rożenków żelaznych 2: większy i mniejszy, tartka do tarcia serów, grzeblonka do kądział, koszów piwnych do stągwi 4, rogoża 1, kijanek 2, żerdzi na górze do osęk

2, latarnia drewniana bez powłoki, beczulka bez dna, szczotek ręcznych do lnu 2, dzban i garnców pospolitych kilka, drabina przed sienią. - Maciej Szczygielek *vel* Kolipiątek miał: skrzyni 3 (jedna malowana nowa, druga stara czarna okowana, trzecia szpizarnia wielka okowana), trzosik, klódkę z kluczem, „kamienne książki” (zapewne tablice szyfrowe do notatek i rachunków), wieko cynowe do gamcówki, szczotkę szatną z gręplą kuśnierską, kołtrynę starą, talerzów drewnianych 20, małych i wielkich, słojek i kamień chustny, rożen żelazny, siekacz, krzynowy drewniane 4, wiercimaków 2, czopów 6, łożę z rogozą 1, „drugiej skrzynie nie można odemknąć, trzecia skrzynia t. j. szpizarnia, której też odemknąć nie można”, w izbie garbonek jeden do rzemieśla, obraz 1, szafka malowana w kącie za stołem, młotek żelazny, nożenki węgierskie, w piwnicy szynfas, konewek 6, lossowki 2 (szafie do pomywania?) i tłuk solny, na górze w 3 komorach pustych stara skrzynczyna, dziezek albo fasek drewnianych 2, kobiałka, koszyk, sitko, trzewiki męskie. - U innych mieszczan były jeszcze: dzieze, niecki, siekiery, panewki, kosy dwojaki: „siedzane itrawne”, skrzynie bez zamków, łoktusze zgrzebne, dużo przędziwa i t. d. Wogóle jednak nadmienić tu winniśmy, że podobne spisy pośmiertne nie dają dokładnego pojęcia o majątku ruchomym żyjących. Jak bowiem dzisiaj, tak i dawniej powszechnym był u ludu brzydki zwyczaj, że już przed zgonem chorego, a tembardziej gdy zamknął oczy, potomkowie i krewni rozchwytywali co kto mógł przed spisem.

Spust do Gdańska. Tak nazywano spław zboża z dóbr szlacheckich na sprzedaż do Gdańska po Wiśle i rzekach do niej wpadających. Haur w swojej *Ekonomice ziemiańskiej* wylicza „różne towary”, wysyłane wodą do Gdańska, a mianowicie: „zboża, prowjanty, woski, miody, łoje, przędzą, płótna, potaże, galman, glejte, olów, minią, żelazo, stal, woły, skóry, klepki i inne wszelkie rzeczy, które z przemyślu ludzkiego do handlu i pożytku znaleźć można... przez dwojaki sposób: na ryzyk, albo też na pewny z tameczniami kupcami kontrakt”. Jednak wprzód kredką radzi Haur obrachować, miawszy na pamięci kapitał, koszt swój i zysk: dopiero w Imię Pańskie ze swoim na deflucją pośpieszyć ładunkiem. Statki wszelkie na tę deflucją mają być: szkuty, dubasy, komiegi, byki, kozy, wiciny, lichtony, galery, czółny ze wszystkimi potrzebami porządne, płytko i według czasu budowane, udychtowane, osmolane często. Tratwy, aby były z nośnego i suchego drzewa, dobrze zbijane i opatrzone. Naczynia i potrzeby wszelkie, co tylko należy do statków: maszt, roją, kamaty, sztak, tryl, t. j. polna lina, obcaje, trysk, prysk, szuty, kluby, klubki, powrozy, postronki, kotef, żagle, wory, szelki, pobiegi, tarcice do futrowania, pojazdy, laski, drągi, szufle, berły, koły, stroisze, kule, maty, liczki, gwoździe, smoła, siekiera, świder, piła, dłóto i toporek. Kuchenne statki: kotły, szafliki, konwie, garce różne, mają być sporządzone w ziemie, na wiosnę nie czekając wsiadanej. Leguminy także mają być wygotowane, jako to: krupy jaglane, jęczmienne, tatarczane, groch, polcie, sadła, mąki, sól, których tyle przysposobić trzeba, ile na dół i na górę wystarczyć może, i lepiej dać nad zamiar, aby za jakim w drodze omieszkanem, za gotowe pieniądze nie kupowano. Inwentarz tego wszystkiego przed spustem uczynić, aby o tern szyper i sternik wiedział, i z tego wszystkiego, za powrotem, słuszny rachunek oddali. Ładunek ma być według proporcji statków i wody: nie przeladowywać, aby często gęsiami nie częstować

flisów. Lżejsza fora bezpieczniejsza i do przebycia prędsza i z mniejszym kosztem. Rotman, sternicy i flisowie, aby nie omieszkiwali, ale czasu i wody do spustu pilnowali i w drodze żadnymi nie bawili się biesiadami. Zboże, aby było piękne, przez sita, arfę albo młynek chędogo wywiać i za dobrej drogi, ile podczas sarniej, na śpichlerz wywieść dla przyszłego spustu. Prądu, haków, zawad jakich, aby rotman i sternik pilnie przestrzegał. Pilnować sztemborku, bakortu, śrózka, bacząc na wszystkie miejsca. Przy spuście w drogę mieć potrzeba przy statkach lichten, dla lichtowania zboża przy jakiej zawadzie, czółn także dla potrzeb i cel odprawienia. Cła mają być sprawiedliwie z kupnego zboża odprawione. Do juramentu ludzi niewinnych (aby cię Pan Bóg błogosławił) nie przywoździć. Myto chłopskie (dla flisów) na miejscu ma być postanowione, którym wedle zwyczaju zadać i zapłacić, tylko pewnych mieć i wiadomych, aby nie uciekali w drodze. Strawa niech ich według dawnej porcy i zwyczaju dochodzi, aby im do złości nie być okazją. Gdy o kilka mil statki pod Gdańsk przypłyną, upatrzyszwy dzień pogodny i kiedy wiatr powiewa, w ten czas przeszuflować dobrze zboże. Żagłów pod zboże nie śłać dla zbutwienia. Pod Gdańskiem żadnego nie godzi się mieć na statku ognia, gdy cię Pan Bóg na Moltawę przyprowadzi, jednak na ładach jeść gotować wolno. W jesieni z pustem pilnie trzeba pośpieszyć, aby mrozy w drodze nie zatrzymały statków. Gdy statki szczęśliwie do domu powrócą, Panu Bogu podziękowawszy, ludziom popłacić, i dla drugiego razu przychęcienia uczęstować. Rachunek zboża, wiele czego w Gdańsku wymierzono, atestacją kupiecką weryfikowanie, także legumin, pieniądze, naczynia, według inwentarza i pomiarkowania szafarstwa i wszelkich wydatków z szyprem uczynić. Naczynia różne według inwentarza odebrawszy, na spokojnym miejscu porządnie pochować, ponaprawiawszy. Miare mieć gdańską w swojej majątności dla pewniejszej weryfikacyi. Statki na zimę obwarować, w cichym miejscu postanowić, często wychędażać, od wilgoci i śmieci ochraniać. Stróża mieć pewnego i sposobnego do oglądania statków. Burta aby na ziemi nie była i od lodów nie szwankowała. Spytek. Spytek, t. j. Spycymierz Jordan, kasztelan krakowski, czyli, jak dawniej nazywano, „pan krakowski”, mówiąc o doległościach wysokich urzędów, wyrażał się: „Co sobie Spytek nagotuje, to mu pan krakowski zje”. Wyrażenie to stało się przysłowioem i spotykamy je u Jana Kochanowskiego w XVI-ym i u Opalińskiego w XVII-ym wieku.

Srebro. Mieliliśmy kopalnie srebra w Olkusz, gdzie w XVI w. wydobywano rocznie około 5,000 grzywien czyli 2,500 funtów tego kruszcu. Kromer i Starowolski nadmienają przytem, że srebro znajdowało się także pod Sławcami, Chranowem, Siewierzem, Nową Górą, a nawet Sandomierzem i Kielcami. Jako środek do zamiany służyło srebro nietylko w postaci pieniędzy krajowych, ale i zagranicznych, napływających do Lechii już od czasów rzymskich, niemniej także w postaci rozmaitych ozdób i naczyń lub brył srebrnych, przyjmowanych zarówno z pieniędzmi i pomiażdżonemi ozdobami na wagę. Jak już w zamierzchłych czasach skarby podobne bywały nieraz wielkie, dowodzi tego np. znaleziona w Płockiem około r. 1870 kilkudziesięciofuntowa bryła spojonych rdzą srebrnych monet rzymskich (odesłana podobno przez władze miejscowe do Petersburga). Długosz opisuje, że gdy Wołodar, księżę na Przemysłu

nad Sanem (w XII w.), dostał się do niewoli Polaków, dał im w okupie za swą wolność 20.000 grzywien srebra (t. j. około 10,000 funtów), z których 12,000 grzywien zaraz wypłacił, a za resztę odesłał potem 50 naczyń srebrnych, jako to: mis, dzbanów i kubków greckiej roboty. Zdumiewająca ilość srebra u Jadźwingów, o jakiej wspominają kronikarze i dokumenta z doby Piastowskiej, znajduję proste wyjaśnienie w fakcie, że plemię to litewskie leśne i rozbójnicze, przez półtora wieku żyło napadami na rolnicze Mazowsze, Kujawy i Małopolskę. Ł. Gołębiowski przytacza w swej książce „Ubiory w Polsce” z archiwum królewskiego rejestru klejnotów Jadwigi, królowy polskiej, wydawanej r. 1475 za księcia Jerzego, spisany przez Trenczyńskiego, kanonika krakowskiego i podskarbiego dworu. Znajdujemy tam ze srebra: 10 mis wielkich, 4 naczyń do umywania, z których 2 wewnątrz i po wierzchu pozłacane, 2 inne naczynia, 30 łyżek, 2 pary nożów dla krajczych, 2 wielkie z rękojeścią pozłacaną, 2 wielkie w części oprawy złociste, 4 mniejsze i z tych 2 złocone, 20 kubków wyzłacanych i 1 darowany Ligockiemu, 2 fiaszki srebrne (większa i mniejsza), 2 talerzyki srebrne do konfektów, 21 kubków wyzłacanych na podarunki i 4, na których mało ozdób złoconych, 14 noszeń i 15 naszyjników czyli *Halsbandów* (które wraz z klejnotami przez króla i w Polsce danemi są w osobnej szkatulce), wreszcie 1 czasa srebrna złocista. Przytacza Gołębiowski również w tej książce (str. 273) bardzo szczegółowy rejestr sreber wyprawnych Katarzyny Austriaczki, małżonki króla Zygmunta Augusta, sporządzony urzędownie w Krakowie d. 8 sierpnia 1553 roku. W chwili gdy to pisaliśmy, przyniesiono nam do pokazania srebra, znalezione w puszczy cynowej zakopanej do ziemi w stronach pułtuskich podczas potopu szwedzkiego, wszystkie bowiem znalezione razem monety dosięgają tylko pomienionej daty. Ze sreber powyższych podajemy podobizny trzech pasów, jakie były w pierwszej połowie XVII w. powszechnie używane.

Srebroglów - tkanina, upowszechniona pod koniec XVI w., do której użyte były nitki srebrne, tak samo jak do złotogłowa złote, czasem mieszane z sobą i z jedwabiem. Bogaci nosili ze srebroglowu żupany (plecy były dawane z tańszej tkaniny), panowie młodzi w darach weselnych przywozili srebroglów swym bogdanom.

Stacja stanowiska, po łac. *Statio stativa*. Pierwszym wyrazem oznaczano opłatę na wojsko, drugim - leże wojskowe. Dobra ziemskie czyli prywatne nie podlegały w Polsce stanowiskom, t. j. że wojsko stawać w nich nie mogło, ani też nie płaciły stacy. Nadawane emfiteuzy podlegały tym ciężarom, zastrzeżonym wyraźnie w słowach *salvis stativis*. (*Vol. leg. IV*; f. 284, 861). Ob. w *Enc. Starop.* Stan.

Stado. Długosz uskarża się, że lud polski, na pamiętkę święta słowiańsko-pogańskiego zwanego stadem, przy opilstwie i rozwiązłości obchodzi Zielone Świątki. Na Podlasiu tykocińskim jeszcze za naszej pamięci święto powyższe obchodzone było na Zielone Świątki przez pasterzy pod nazwą „wołowego wesela”. W Siedleckiem wół, użyty do tej uroczystości pasterskiej, zwał się „Roduś”. (Ob. Roduś).

Staje, stajanie - pomiar gruntu. Solski w *Geometrii* z XVII w. pisze, że „mila polska ma stajan 36”. Grzepski liczy staje za 18-ą część łału. Czacki mówi: „Staje powinno mieć 220 kroków”. Haur znów twierdzi, że „staje ma w sobie kroków

120, t. j. stóp 625". Podług Jakubowskiego „lan polski dzieli się na trzy pola, w każdym polu wzdłuż jest staj 4, każde staje wzdłuż ma 150 stóp. Ostrowski w „Prawie cywilnem” mówi: „Staje geometryczne ma kroków geometrycznych 125 albo łokci 416 i całów 16; staje statutowe ma łokci 84. Tu dodamy tylko, że 100 kroków wielkich lub 200 małych stanowi staje dziś przez lud używane, w różnych zresztą stronach rozmaite. W wielu okolicach staje równa się stu sążniom polskim czyli stu krokom maksymalnym rozpięzonego człowieka.

Stamet. sztamet, sztamet, szamet - rodzaj to podobno rasy, tęgiej matery. Mówi o niej instruktarz celny lit., wspomina W. Potocki i *Vol. leg.* IV, f. 359, r. 1650.

Stan oznaczał w dawnych wiekach prawo panującego bawienia bezpłatnie w dobrach, przez które przejeżdżał. (Ob. w *Enc. Starz.* Podatki i ciężary). Obowiązek ten dostarczania w naturze potrzeb dla dworu książęcego zamieniony został jeszcze za doby Piastów na pieniądze. Kapituła gnieźnieńska odmówiła Jagielle w swych dobrach „stacyi”, a Zbigniew Oleśnicki w liście do Kazimierza Jagiellończyka wymawia mu gorzko, że klasztory przez „stacje” zubożały. W XVI i XVII wieku zwano jeszcze „stacją” popasy bezpłatne dworzan i żołnierzy po wioskach. Oburza się na ten Starowolski w „Reformacyi obyczajów polskich”, pisząc: „Ubogim chłopkom po wsiach „stacją” naszym dragonom, hajdukom, wydawać każemy, lubo to na wesele, na odpust do Częstochowy, lub na sejm do Warszawy jedziemy” Stanem zwano schronisko, mieszkanie bartnika na puszczy. Stanem zowie się dotąd stajnia zajezdna z wozownią przy gospodzie i karczmie przydrożnej.

Stań. Rusztowanie z dylów lub drągów na słupach około drzewa w lesie, kilka sążni nad ziemią wysokie, dla ustawienia na niem ulów celem zabezpieczenia ich od wilgoci, myszy, bydłat i t. p.

Stangierka, stengierka - chustka kobieca na szyję, złotem i srebrem przetykana.

Stanowniczy, gospody rozpisujący, kwatermistrz, należał do niższych urzędników dworu królewskiego i zostawał pod rozkazami marszałka wielkiego. Obowiązkiem jego było utrzymywać porządną spis izb gościnnych w zamku królewskim, naznaczać gospody dla dostojnych gości i posłów w mieście, gdzie się sejm lub zjazd odbywał, a także w czasie podróży króla. Sobieski, zostawszy królem, nie przestał być gościnnym szlachcicem, więc senatorom i posłom ziemskim, którzy do Warszawy na sejmy zjeżdżali, kazał dawać pomieszkania w zamku królewskim. Statut Litewski przepisuje, że w domach, należących do szlachty, stanownicowie i marszałkowie ziemscy (czyli powiatowi) nie mogą dawać gospód dla posłów sejmowych. Dla łatwości znalezienia gospody, w której mieszkał stanowniczy, umieszczano na niej napis odpowiedni, a prawo krajowe ostrzeżało, że ktoby taki napis zmazał, albo herb gościa kwaterującego w gospodzie przybity „oddał, różny karan”. Nazwę: stanowniczego, stanowcy i stanowiciela dawano także niekiedy fundatorom kościołów, klasztorów, szpitali.

Starka - w kartach polskich nazwa dziewiątki żołędnej.

Starosta. Od czasów najdawniejszych Polacy wyrazem tym mianowali przewodcę, zwierzchnika i osobę najstarszą urzędem w danem miejscu. Waclaw, król czeski, wezwany przez Wielkopolan, przybywa z wiosną r. 1300 do Polski, koronuje się w Gnieźnie, a wzywuwszy Łokietka z jego dziedzin i powróciwszy do Czech, przez lat

pięć panuje przez ustanowionych w Wielkopolsce, Małopolsce i na Pomorzu „starostów” (*capitanei*), czyli namiestników swoich. Odtąd urząd ten, przedstawiający władzę wykonawczą i sądowniczą monarchy, zrazu na większych, potem na drobniejszych terytoriach (w starostwach i grodach), ustalił się w Polsce. Kazimierz Wielki zastępuje w sądach królewskich starosta tylko w Wielkopolsce. Odtąd mnożą się jednak starostowie, jako namiestnicy królewscy, sprawując sądy po grodach, zbierając podatki dla króla. Gdy kasztelani i wojewodowie przywodzą rycerstwu ziemskiemu w pole, starostowie są jakby zarządcami grodów warownych, powierzonych, ich sądownictwu. Ludwik, król polski i węgierski, przyrzekł Polakom, że nie będzie cudzoziemcom oddawał starostw i grodów sądowych, a mianowicie w miejscach, wyraźnie wskazanych, między którymi są znaczniejsze miasta, jak np.: Kraków, Biecz, Sącz, Wiślica, Wojnicz, Sandomierz, Lublin, Radom, Łęczyca, Sieradz, Piotrków, Brześć Kujawski, Kruszwica, Poznań, Kalisz i inne. Jak wiadomo, panujący książęta i królowie piastowscy uważani byli pierwaj za właścicieli całego obszaru ziem, wód i lasów, objętych granicami ich państwa, a wszystek lud wiejski stanowił ich kmieci i służbę. Ale już bardzo wczesnie powstawała w Polsce własność prywatna czyli szlachecka tym sposobem, że panujący rozdawali chętnie lub sprzedawali ziemię rycerstwu, które stanowiło ich siłę w obronie granic i niepodległości kraju. W dobie Piastowskiej z każdym rokiem przybywa własności prywatnej ziemskiej, a tern samem obszar królewski i książęcy zmniejsza się. Gdy pierwotnie własność rycerska czyli szlachecka stanowiła niby wyspy wśród morza obszarów książęcych, to później, w stosunku odwrotnym, dobra książęce i królewskie stawały się wyspami wśród obszarów ziemi rycerstwa i duchowieństwa. W tych to dobrach, zatrzymanych stale na własność panującego, królowie i książęta mieli swoich namiestników czyli starostów, a od nich dobra i grody im powierzone nazywano starostwami. Starosta jest nietylko obrońcą zamku królewskiego, lecz nadto stróżem spokoju w granicach swego starostwa, gdzie powinien powściągać gwałty, karać kradzieże i rozboje. W tych obrębach władza jego rozciąga się nietylko na chłopów i mieszczan, ale i na szlachtę. Do niego należy prawo miecza, wykonanie wszelkich wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwa nad pożytkami i dochodami króla, czynszami i poborami od mieszczan i kmieci. Starosta krakowski posiadał najobszerniejszą sądowniczą władzę, a tylko czuwanie nad dochodami króla do niego nie należało. Starosta poznański nosił tytuł jenerała wielkopolskiego. Ponieważ sądownictwo należało do panujących, oczywiście więc ich starostowie, jako namiestnicy, byli zarazem sędziami w ich imieniu. Gdzie były miejsca z natury obronne, zwłaszcza strome wzgórza otoczone wodą lub bagnem, tam zakładano warowne zamki czyli „grody”, a przy nich zwykle powstawały miasta, więc i sądy, które nazywano grodzkimi. Stąd, jak pisze Skrzetuski w „Prawie politycznem narodu polskiego”, „grodzki starosta sądy grodzkie sprawował, bezpieczeństwa w starostwie swoim pilnował, zamku całości przestrzegal”. W miarę więc, czy w starostwie był gród i sądownictwo, lub nie było go, starostowie byli „grodowi” lub „niegrodowi”, tak jak starostwa „grodowe” i „megrodowe”. Starosta niegrodowy nie miał władzy sądowej, był poprostu rządcą dóbr królewskich, odpowiedzialnym tylko za całość dóbr. Starostwa niegrodowe

były wogóle młodsze niż grodowe, a to dlatego, że powstawały z nowo zakładanych folwarków. Starostwa grodowe nadawały wyższą godność, ale za to niegrodowe były dochodniejsze. Wogóle na utrzymanie starostów płynęły następujące źródła dochodu: 1) dziesiąta część wpływów pieniężnych, 2) trzeci snop, wytrącając zasiew, 3) dziesiąta ryba przy spuszczeniu stawów, 4) z dochodu sądowego od kopy 3 grosze, 5) 12 groszy od dziewczki, idącej zamąż do innej wsi, 6) od naznaczenia przysięgi dwa grosze, 7) grzywny za psucie miedz granicznych i t. d. Na sejmach postanowiono, że starostwa mają być tylko wynagrodzeniem zasłużonych względem kraju i zaczęto je zwąc chlebem dobrze zasłużonych (*panis bene merentium*). Zasada była święta, ale ułomna natura ludzka spaczyła jej wykonanie. Starostami zostawali niekoniernie zasłużeni krajowi, ale zwykle najmoźniejsi. Starosta z dóbr sobie oddanych obowiązany był płacić do skarbu część czwartą dochodu, czyli tak zwaną kwartę, na utrzymanie wojska Rzplitej. Zresztą był panem prawie dziedzicznym, bo prawo, zwane *jus communitativum*, dozwalało wdowie starosty zatrzymać starostwo na dożywocie. Dla wykazania kwarty sporządzano bardzo szczegółowe i dokładne opisy starostw czyli tak zwane lustracje, a mianowicie w latach: 1569, 1616, 1660, 1765 i 1789. Zygmunt III wszystkie królewskie podzielił na dwie kategorie, t. j. na starostwa do rozdawania i na ekonomje czyli dobra stołowe, przeznaczone na wyłączny dochód króla. Starostowie administrowali dobrami, jak własnością cudzą i czasową. To też sejm r. 1774 postanowił wydzierżawić starostwa prawem emfiteutycznem na lat 50, a starostów grodowych czyli sądowych obierać kazano. Sejm zaś czteroletni zniósł zupełnie sądownictwo starościńskie. Starostą żmudzkiem nazywał się urządownie i powszechnie wojewoda księstwa Żmudzkiego. Starostą w górnictwie czyli żupach ten, który czynił sprawiedliwość i baczył nad bezpieczeństwem kopalni. W mniejszych kopalniach był tylko podstarosta. „Starosta bartny” był sędzią bartników (ob. Sądy bartne). Starosta na Wiśle oznaczał starszego flisa. Po upadku Rzplitej tytuł starostów dawano jeszcze tym, którzy posiadali dobra starościńskie. Fryderyk hr. Skarbek w najlepszej swojej powieści, zatytułowanej „Pan Starosta”, przedstawia nam piękny obraz dawnego prawego obywatela, tak jak Krasicki „Pana Podstolego”.

Starostwa. Pierwszy znany nam lubo bardzo niezupełny spis starostw w Rzplitej znajduje się w opisie Polski Marcina Kromera z w. XVI. W oddzielnej książeczce wyszedł spis wszystkich starostw za czasów Stanisława Augusta w Łowiczu. Elię Piotrowski wydał „Summariusz królewskiej w całej Koronie Polskiej z wyrażeniem posesorów i siła która płaci rocznej kwarty, spisany r. 1770”. Warszawa u S. Orgelbranda, druk w Żytomierzu u J. Chrzążsca, r. 1862. Aleksander Weinert wydał „O starostwach w Polsce do końca XVIII w., z dołączeniem wykazu ich miejscowości”. Warszawa, nakład autora, r. 1877. Z wykazu Weinerta obliczyć można, że w wojew. małopolskich Krakowskim i Sandomierskim znajdowało się starostw 67, na Mazowszu (województwa: Mazowieckie, Płockie i Rawskie) starostw 56. W województwach wielkopolskich: Poznańskim, Kaliskim 33, Łęczyckim i Sieradzkim 26, Brzesko-Kujawskim i Inowrocławskim 20.

Starościina - dawna gra towarzyska. Wszyscy siadają wkoło i przyjmują sobie

przydomki: marszałka, koniuszego, podstarościego, klucznika, piwniczego, kuchmistrza, łowczego, włodarza, masztalerza, panien respektowych, panny apteckowej, dworki, ochmistrzyni, panny służebnej dworu pani starościny. Osoba, będąca starością, obchodzi koło i mówi: „Pani starościna jedzie w drogę i bierze z sobą . . . tu wymienia kolejno osoby, dwóch jej składające, a te powstają i idą za nią sznurem. Gdy już wszyscy wstaną i obejdą koło, niby polonezem parami po razy kilka, daje się słyszeć nagle głos: „Pani starościna zajechała!” Wówczas każdy siada z pośpiechem gdzie może, a że jednego miejsca nie staje, kto został w kole, jest panią starością.

Staszówka - szabla z fabryki staszowskiej w Sandomierskiem. Ob. Szabla.

Statera. Tak u nas w dawnych czasach zwano bezmian, przemian, do ważenia niewielkich ciężarów używany. Samuel Twardowski w Miscelaneach (wyd. kaliskie z r. 1681) pisze: „Zważyla ich fortuna staterąrówną”.

Statki. Niektóre luźne wiadomości o budowie statków wodnych na rzekach naszych zebrał J. Kołaczkowski (ob. „Wiadomości, tyzące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce”, str. 522).

Statut. Skrzetuski w „Prawie polskiem” tak określa różnicę statutu od konstytucyi: „Ustawy nasze od Kazimierza Wielkiego aż do Zygmunta Augusta, łacińskim językiem pisane, statutami zowią, to jest prawami niby od samego króla za radą senatu stanowionemi, późniejsze zaś, polskim językiem pisane, konstytucyami”. Określenia tego nie można jednak brać bardzo ściśle, bo i prawa Kazimierzowe nazywano po łacinie *Constitutiones*. Pierwszym statutem koronnym, obejmującym kodyfikację praw zwyczajowych polskich, jest Wiślicki z roku 1347 (ob.). Drugim ogłoszony w Warce r. 1423 przez Władysława Jagiełłę. Dalej idą statuty Kazimierza Jagiellończyka: ogłoszony w Piotrkowie r. 1447, ułożony w Nieszawie i we wsi Opoki r. 1454, w Nowem Mieście Korczynnie r. 1465. Z czasów króla Jana Olbrachta znany jest statut piotrkowski z r. 1493 i inny z r. 1496. Z czasów Aleksandra Jagiellończyka istnieją statuty z lat: 1503, 1504 i 1505. Na zjeździe koronacyjn. w Krakowie r. 1507 ułożone zostały statuty Zygmunta I. Ustawy piotrkowskie z lat 1510, 1511, 1519 i wszystkie dalsze, np. bydgoskie z r. 1520, piotrkowskie z r. 1523, krakowskie z lat 1527 i 1532, znowu piotrkowskie (1538) i krakowskie (1539, 1540, 1543), wreszcie piotrkowskie ostatnie (1544), uważane są za statuty, jako pisane po łacinie, ale właściwie należą już do konstytucyi, bo i tytuł *Constitutiones* noszą i uchwalone zostały już nie przez samego króla z wielko-radą senatorów, ale z przeważnym udziałem izby poselskiej, t. j. stanu rycerskiego.

Statut Litewski. Król Zygmunt I w r. 1522 dnia 6 grudnia ogłosił w Wilnie edykt, w którym oświadcza, że ponieważ dotąd w Wielkiem Księstwie Litewskiem bez statutów pisanych odbywały się sądy, a sprawiedliwość tylko podług rozumu, sumienia i widzenia sędziów była wymierzana, przeto stanowi, iż odąd jednym prawem pisanem duchowni i szlachta sądzić się mają. Był to pierwszy zbiór praw dawniej uchwalonych i starych zwyczajów litewskich czyli praw zwyczajowych, a król, dbał o dobro narodu, aby prawo tern prędzej i łatwiej do wiadomości każdego doszło, zapowiada, że nowy ten zbiór w licznych egzemplarzach „wydrukować rozkazał”. Że jednak zaszła potrzeba zmian i dopełnień, statut Litewski nie został wówczas wydrukowany. Przerabiany i poprawiany pod

kierunkiem kanclerza Alberta Gasztołda, jednomyślnie przez Stany litewskie przyjęty, otrzymał sankcję królewską i moc obowiązującą od dnia 1 stycznia 1530 r. Zbiór ten znany pod nazwą Starego Statutu, napisany po rusińsku w narzeczu krzywiczańskim, tegoż roku przetłómaczony został z rozkazu Zygmunta I na język łaciński, a w r. 1532 na polski. Rękopisy w owych trzech językach doszły czasów naszych. Przez lat 66, t. j. od r. 1522 do 1588, Litwini z polecenia królów pracowali nad zmianami i dopełnieniami statutu swego. Porównanie bowiem swobód Litwy z koroną i ostateczna unja w r. 1569, wywołały także potrzebę zmian niektórych. Pierwsze uzupełnienie Statutu nastąpiło na sejmie litewskim r. 1544, gdzie na prośbę Stanów król kazał wybrać do poprawy Statutu dziesięciu mężów w prawie biegłych. Następnie zajmowano się takimiż uzupełnieniami na pięciu sejmach wileńskich (od r. 1547 - 1563), na sejmie bielskim roku 1564, na wileńskim r. 1565, na lubelskim r. 1569. Statut teraz uzupełniony, ułatwiający niezmiernie sądownictwo, nazywany był Statutem Zygmunta Augusta a najczęściej Wołyńskim, z powodu odmian uznanych za potrzebne dla województw: Wołyńskiego, Kijowskiego i Braclawskiego. Statutem tym, oprócz Litwy, Żmudzi i trzech powyższych województw, rządziły się wszystkie inne wojew., do Litwy należące, a mianowicie: Potockie, Witebskie, Smoleńskie i Mściślawskie. Podlasiowi tylko, przyłączonemu r. 1569 do Korony, służyły prawa koronne. Statut drugi czyli Zyg. Aug., uzupełniany w dalszym ciągu za Stefana Batorego, otrzymał nakoniec moc prawodawczą d. 28 styczn. r. 1588 od Zygmunta III, a znany odtąd pod nazwą Trzeciego statutu Lit., wydrukowany po raz pierwszy w języku rusińskim r. 1588, a w języku polskim r. 1614, przedrukowywany potem w latach 1619, 1648, 1698, 1744, 1786 i 1811, przetrwał w Litwie, jako prawo obowiązujące, do d. 6 września 1840 r. Właściwie statut Litewski był konstytucją krajową. Wielki książę przyrzeka w nim wszelkie przywileje zachować, granice Litwy pomnażać i senatu nie poniżać. Senat ten, z książąt, wojewodów i kasztelanów złożony, stanowił najprzód sejm prawodawczy, szlachta bowiem litewska dopiero w czasie układania drugiego statutu otrzymała miejsce na sejmach, obowiązana pierwiej tylko do służby rycerskiej i sprawowania urzędów. Jakkolwiek statut miał wiele niedostatków, to jednak względnie do miejscowych stosunków przedstawiał on w XVI i XVII w. jedno z lepszych prawodawstw w Europie. Od wyroku starościńskich lub wojewodzińskich zastępców sądowych można było apelować do samych starostów lub wojewodów, a od tych do senatu, jako najwyższej instancyi. Prawo było dla wszystkich jedno, ten tylko odpowiadał, kto zawinił, przedawnienie co do własności następowało w 10 lat, w tyleż lat wolno było wierzycielowi wziąć dłużnika „za kark”. Gospodar (którym Statut nazywaającego) nie mógł bez wiedzy i woli senatu stanowić nowych praw, urzędy dostawali krajowcy. Tym sposobem wielcy książęta litewscy, pod wpływem postępowych urzędzeń polskich, dobrowolnie zrzekli się nieograniczonego samowładztwa, które pierwiej przysługiwało im na Litwie. Sędzia, podsędek i pisarz musieli umieć po rusińsku i byli obieralni z 12 kandydatów. Poddani i słudzy nie mogli być świadkami w sprawie swych panów. Czterokrotnemu potwarcy obcinano nozdrza. Wdowa mogła wyjść za mąż w pół roku po śmierci męża. Majątek matki szedł między synów i córki w równy podział, córki zaś nie wydane

brały po śmierci rodziców część czwartą, a trzy czwarte spadku ojcowskiego. **Statut Wiślicki.** Pierwotne prawa polskie nie były napisane, ani narzucone narodowi, ale były prawami zwyczajów. Ponieważ Polska Piastowska składała się z wielu ziem i księstw, mających różnorodne warunki bytu i rozwoju, zatem każda ziemia wytwarzała sobie zwyczaje prawne nieco różne. Były tedy zwyczaje ziemi krakowskiej, łęczyckiej, ziem mazowieckich i t. d., a stąd były i owe różnice statutów wielkopolskich i małopolskich, które obrazowo wykażał Szajnocha we wstępie do dzieła swego „Jadwiga i Jagiełło”. Gdy po dobie podziałów, którą rozpoczął Bolesław Krzywousty, rozdzieliwszy Polskę między synów, praprawnuk jego, dzielny Władysław Łokietek, połączył ją znowu w jedno państwo, okazała się potrzeba porównania i spisania wszystkich praw polskich. Pracy tej dokonał syn Łokietka, Kazimierz Wielki, a kodeks jego od miasta Wiślicy, w której został ostatecznie ułożony i przez króla ogłoszony, otrzymał nazwę Wiślickiego. Cztery zaś statuty dawniejsze utonęły w prawodawstwie wiślickim, dwa niezawodnie małopolskie, jeden wyraźnie wielkopolski, wydany w Piotrkowie przez Kazimierza W., i czwarty, który sam się mianuje ustawą zjazdu wiślickiego, ogłoszony urzędowo jako prawo dla całego Królestwa, z sankcją króla. Szajnocha powiada, że kto chce poznać dawną prostotę myśli naszego narodu, niech porówna wstępy dwóch współczesnych sobie statutów, t. j. niemieckiego, zwanego „Złotą bulą”, i polskiego z Wiślicy. Gdy wstęp niemiecki prawi jednym tchem o Adamie, piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. - to skromny prawodawca wiślicki zagajawę polską słowami niezrównanie pięknej prostoty, prawdy i mądrości. Mówi on, że „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów, także i obyczaje a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mętów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała, albo hamasza (pancerza) świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszonym, przeto My Kazimierz z Bożej miłości” itd. Celem prawodawstwem Kazimierza Wielkiego kieruje dążność, aby różnorodne prawa zwyczajowe wszystkich ziem polskich zebrać i ujednostajnić, znosząc przestarzałe i zapewne pogańskie jeszcze czasów sięgające przepisy, a wprowadzić zmiany odpowiednie do nowych potrzeb i postępu społecznego. Naród nasz stał cały na obyczaju przez wszystkie czasy swojego politycznego żywota. Ileż tej patryarchalności musiało być za Kazimierza Wielkiego, kiedy jeszcze prawie we dwa wieki potem Łaski w wydaniu swoich statutów zostawiał całe karty puste dla wpisywania zwyczajów ziemskich. Janko z Czarnkowa wyraźnie zaświadcza, że Kazimierz znosił zwyczaje, które się już zużyły i nie odpowiadały rozpowiększonemu światłu, a wprowadzał odpowiednie nowej wolności i nowym pojęciom. Takich praw przestarzałych musiało być wiele. Przypomnijmy sobie tylko barbarzyńskie katusze, jakie do nas przysły z prawami miast niemieckich, owo ucinanie członków, wylupywanie oczu i t. d. Naród odczuwał już wstręt do kar tego rodzaju, więc rozumny król ograniczał to pastwienie się prawa nad człowiekiem. Młody Kazimierz po zabezpieczeniu granic Polski, o ile można było, traktatami ościennymi, wziął się z zapalem do pracy prawodawczej, w czem dopomagał mu arcybiskup Jarosław Bogorja ze Skotnik, uczony prawoznawca, niegdyś rektor w Bononii, mąż i obywatel doświadczony. Jego też jednego w

przedmowie do statutu wielkopolskiego król wyraża z imienia jako swego doradcę. Redaktorem statutów był niewątpliwie siostrzeniec arcybiskupa Jarosława, doktor Jan ze Strzelcy Suchywilk, herbu Grzymała, Sandomierzanin, biegły prawnik, przyjaciel i nieodstępny towarzysz Kazimierza, mianowany kanclerzem Rusi a potem całej Polski. Ustawa Kazimierza dla żup solnych krakowskich może posłużyć za wskazówkę, jak się przygotowywały prawa statutu ziemskiego. Zwołani rozkazem królewskim, starsi i młodszy żupnicy zeznali, jakimi się rządzą zwyczajami; następnie rada świeckich i duchownych komisarzy królewskich dopełniła zbioru, który Dymitr z Goraj ą podskarbi, zredagował w ustawie, a król potwierdził. Aby tak samo dopełnić zbioru praw ziemskich, uchwalił zmiany i ułożyć statut, potrzeba było zapewne niejednego na to zjazdu. To też uczony Romuald Hubę wykazał, że zjazdów prawodawczych za Kazimierza było kilka i nawet dwie ich doby: jedna przygotowawcza przed stanowczym zjazdem wiślickim, druga późniejsza, dopełniająca na innych zjazdach głównie wiślickie prawodawstwo. Statuty Kazimierzowskie redagowane były po łacinie i dopiero w sto lat później ks. Stanisław z Wojcieszyna, kustosz warszawski, przełożył je na język ojczysty, a rękopis ten znalazł Lelewel w bibliotece poryckiej i wydrukował w Wilnie r. 1824. Później uczony Stronczyński wydał księgę, zwaną „*Wislicid*” która obejmuje przedrukowane w podobiznie całe prawodawstwo Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka. Wreszcie w 500-ną rocznicę uchwalił wiślickich, t. j. w r. 1847, K. Wł. Wójcicki wydał w Warszawie „Statuta polskie króla Kazimierza”. O statucie Wiślickim pisali: Helcel, Bartoszewicz i inni. Prawodawstwo Kazimierza Wielkiego jest naszym prawem źródłowym i podstawowym, obejmującym polskie prawo kryminalne, cywilne, postępowanie sądowe i rozmaite urządzenia. Wszystkie prace prawodawcze późniejsze objaśniały tylko, zmieniały lub uzupełniały statut Wiślicki. Podług statutu tego prawo obowiązuje tylko na przyszłość a nie na wstecz od daty ogłoszenia. Dawniejsze prawo odwetu za zabicie i rany zastąpione zostaje winą czyli opłatą, nawiązką pieniężną, dla poszkodowanego lub pozostałej rodziny. Zmniejszono liczbę przypadków stosowania kary „niemiłosiernej”. Obelgi kobiecie wyrządzone są równem przestępstwem, jak dobytecie oręża w obecności króla i arcybiskupa. Szkodnik i złodziej polny nocny może być zabity. Ktoby okradł króla lub rycerza, ulegnie oszelmowaniu czyli ucięciu jednego ucha. Statut znosi dawny powszechny zwyczaj zawierania małżeństw przez porwanie panny, karze porwywć utratą posagu, jeżeli panna na porwanie się zgodziła, a śmiercią - jeżeli się nie zgodziła. Zniesiono odpowiedzialność rodziny za winowajcę czyli odpowiedzialność rodu. Zastąpiono kaucją czyli rękojmnią wydawanie przegrywającego sprawę w ręce wygrywającego. Statut ustalił procedurę sądową, zabrał kobietom stawać w sądach, zalecając ich obronę adwokatom (których później nazwano patronami, a w trybunale koronnym mecenasami). Sieroty miały opiekunów, którymi byli najbliżsi krewni, a w braku takich, osoby przez sąd wyznaczone. W sprawach małoletnich przedawnienia nie było. Małoletność, stosownie do liczby lat, dzieliła się na kilka kategorii, od 12-go do 24-go roku życia. Opiekunowie po skończonej opiece odpowiedzialni byli przez lat 3 miesięcy 3. Za Stanisława Augusta uchwalono: „Odnowienie Statutu Kazimierza względem synów”, tak prawo to było dobre. Co

do stanów, to statut wymienia: 1) rycerza czyli szlachcica, 2) skartabellę czyli „świerczakę” (nowo nobilitowany szlachcic), 3) wojaka z sołtysa lub kmiecia ustanowionego i wreszcie 4) wolnego rolnika, kmieciem zwanego. O kmieciach, których losem Kazimierz się zajmował (skąd go też „królem chłopów” nazwano), zawiera statut sporo rozporządzeń opiekuńczych, czyniąc różnicę między osadnikami na prawie polskim i osadnikami na prawie niemieckim. Stanu niewolników, jak w wielu innych krajach Europy, już za Kazimierza Wielkiego nie było w Polsce. Żydzi mieli zatwierdzony przywilej, jaki im nadał Bolesław Pobożny, książę kaliski, r. 1264 i ograniczoną stopę lichwy. Jeżeli Bolesław Chrobry był twórcą orężnej potęgi Polski, to Kazimierz Wielki był prawdziwie wielkim, jako pierwszy prawodawca, organizator społeczny i twórca potęgi ekonomicznej i moralnej swego kraju. Do liczby najpoważniejszych uczonych, którzy o statucie Wiślickim pisali, należą jeszcze: Stosław Laguna (w „Bibl. Warszawskiej” z r. 1859) i prof. Franc. Piekosiński w rozprawie: „Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskim króla Kazimierza Wielkiego”. (Ogólnego zbioru rozpraw Akad. Um. t. 28) i „Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskim króla Kazimierza Wielk.” (t. 33).

Stągiew, stągwią, stągiewka - kadź stojąca na wodę, kilkowiadrowej objętości. Tłomacz polski prawa saskiego w XVI w. pisze: „W każdym domu ku gaszeniu ognia ma być woda w stągwiach”.

Stegno, ścięgno - ścieżka udeptana nie przez ludzi, tylko przez bydłęta, liczne ślady tropów zwierzęcych. Twardowski pisze: „Drogi tam już nie było, tylko trop zwierzęcy i Stegna udeptane, które do wody chodzili”.

Stempel albo pobjojec, pobjojczyk. Ostatnia nazwa stosowała się do broni krótkiej - pistoletu. W XVIII w. za czasów Saskich jazda polska nosiła pobjojczyki pistoletowe przywiązane do ładownicy na taśmie jedwabnej lub na rzemyku, czasem wiszące, czasem zatknięte za pas z tyłu. Od r. 1775 regulamin wskazywał noszenie pobjojczyków na wierzchu ładownicy przy pasach do niej; ten sposób noszenia używany był również od r. 1815 do 1831. Za czasów Księstwa Warszawskiego pobjojce noszono przy pistoletach. *B. Gembarzewski.*

Stemplowy papier ustanowiony został na sejmie r. 1775. Zawarowano wówczas karę śmierci na fałszerzy tego papieru. Ktoby zaś przedawał go po innej cenie, drożej lub taniej, miał za każdy arkusz zapłacić 1000 złp. kary, lub w braku pieniędzy odpowiadać osobą. Wszystkie sprawy, dotyczące tego papieru, oddano pod rozstrzygnięcie Komisji Skarbowej. Papieru stemplowego kazano używać do czynności wszystkich sądów, do zobowiązań i kwitów prywatnych, na podania zanoszone do władz, na nominacje i dymisje, wszelkie świadectwa osobiste, urzędowe i cechowe, karty do gier i po egzemplarzu do każdego kalendarza i książki drukowanej po żydowsku. Był papier, począwszy od 1 i 2 groszy srebrnych, na 1 złoty, potem na 3, 6, 9 itd. w postępie arytmetycznym, mającym za wykładnik 3, aż najwyższy stempel kosztował 2250 złp.

Stępica. Już w dokumentach z doby piastowskiej spotykamy nazwę przyrządu myśliwskiego, zwanego stępicą czy stąpicą (*stampice* w r. 1287). O „stępicę” słyszeliśmy i od starych myśliwych jako o drewnianej samolówce na lisy i wilki, która wyszła z użytku w XVIII w. po upowszechnieniu się tego rodzaju

przrządów żelaznych. Długo poszukiwaliśmy stępiczy w naturze po różnych zakątkach kraju, aż nareszcie u starego zagrodowego szlachcica na Mazowszu łomżyńskim we wsi Chlebiotkach wśród ubogich rupieci wyrzuconych oddawna na podstrzesse znalazła się i „stęplica”, ze swoją prastarą nazwą a niewątpliwie i pierwotnym kształtem. Przrząd to bardzo prosty, ale niemiernie dowcipnie pomyślany i skuteczny do pochwylenia za nogę zwierza, który stąpi w jego środek. Cały składa się z brzoazowej płaskiej szczapy (około 3 stopy długiej, 9 cali szerokiej, dwóch takichże podłużnych kłapek (e — f) i dwóch leszczynowych prętów zasadzonych w końcach stępiczy. Jak widzimy, nie użyty jest ani kawałek metalu w całym przrządzie, co świadczy wymownie o jego starożytności, a zrobić stępicę można od biedy za pomocą samej siekiery. Cały mechanizm zasadza się na tern, że wzdłuż otworu (podobnego do otworów w barciach i ulach pieńkowych) znajdując się na obu jego brzegach podłużnych dwie kłapki osadzone czopami (g - h) w zagłębieniach stępiczy i są tak przyciśnięte prętami leszczynowymi, że tylko przy użyciu dużej siły mogą być otworzone do pozycyi, w której widzimy je na obu dołączonych rysunkach. Dwa kołeczki w każdej klapce zapobiegają, aby nie mogła wypaść ze stępiczy w stronę otworu. Na rysunku brakuje tylko zastawki, której już nie znaleźliśmy, a która przy nastawieniu rozpiera od środka obie kłapki i gdy zwierz stąpnięciem w otwór ją potrąci, wypada. Wówczas kłapki parte siłą naprężonych a powracających do prostości prętów przymykają nogę zwierza tak silnie, że oswobodzenie jej staje się dla niego absolutnie niemożliwym. Można to osiągnąć tylko przez podważenie kłapek siekierą lub innym narzędziem, co oczywiście jeno dla człowieka jest możliwym. Nie potrzebujemy tu dodawać, że pręty leszczynowe (przeszło całowej średnicy) muszą pierwej zaschnąć w stanie swej prostości, aby później zachowały na zawsze siłę naporu po zastawieniu pułapki i ich naprężeniu, jakie rysunek przedstawia.

Stolarstwo i snycerstwo. Wiele luźnych wiadomości w tym przedmiocie zebrał J. Kołaczkowski w dziele: „Wiadomości, tyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” (str. 524 - 546). Największy rozgłos miały w Polsce od XVII w. wyroby stolarzy gdańskich i kolbuszowskich. Miasteczko Kolbuszowa (należące do ordynacyi Ostrogskiej, której rozdarowanie w 1753 r. przez Janusza Sanguszkę, marszałka nadw. lit., ostatniego ordynata, znane jest pod nazwą „Tranzakcyi Kolbuszowskiej”) leżało w powiecie Piłźnieńskim w południowej części wojew. Sandomierskiego. Michał Baliński powiada, że „zdawna osiadłe jest stolarzami, tokarzami i ślusarzami, którzy swe wyroby w dalekie rozsyłają strony”. Rękodzielnictwo to początek swój i rozwój zawdzięczało opiece ordynatów ostrogskich. Zabytków sztuki snycerskiej mamy wielkie bogactwo w kościołach krakowskich. Do nich należą stalle wielkie oraz syndykowskie w kościele N. P. Maryi, również stalle w katedrze na Wawelu, szafa w skarbcu teje katedry, wspaniałe stalle w kościele Bożego Ciała i Św. Krzyża, oraz nieustępujące im jedne i drugie stalle w kościele parafjalnym w Bieczu. Świetne są także kręcone schody gdańskie w pałacu krzeszowickim u Potockich. W XVIII wieku wspomnianych jest wiele miejscowości, gdzie wyrabiano piękne meble, np. w Warszawie, Lwowie, Płocku, Korcu, Machnówce itd., nie mówiąc już o Gdańsku i Kolbuszowej. Wielkie szafy gdańskie przywożono na sztukach, które po spławieniu zboża

powracali z winem, gdańską wódką, sprawunkami i towarami kolonialnymi w górę Wisły i jej dopływów. Napływ do Polski w średnich wiekach rzemieślników niemieckich wszelkiego rodzaju, a więc i stolarzy, spowodował niemiecko-polską terminologię ich narzędzi. Oto np. w inwentarzu z r. 1573 po stolarzu Zygmunta Augusta, Jerzym Szwarcu, znajdujemy: *szyn w aże mosiądzową, rasple, heble, ambusy, klubzagi, winkelmosy, streichmodły (modła - wzór), listwy, sprengle, tablice sztukferkowe, srobcwingi, srobstoki, kielbraty* i pełno innego *coigu ślusarskiego, złotniczego* itd. (Bruckner). Gdybyśmy byli narodem prawdziwie kulturalnym, to wśród tak licznej duchowieństwa i możniejszych amatorów antyków, znalazłby się pożyteczni znawcy do zebrania w każdej okolicy rysunków i wiadomości o lepszych rzeźbach kościelnych, których tyle zginęło już niepowrotnie od ognia, wilgoci i wandalizmu ludzkiego.

Stolec, stolica, czyli wielkie krzesło, oznaczał dawniej tron monarszy, krzesło królewskie, sądowe, zwierzchnią władzę, świecką lub duchowną, wreszcie kazalnicy. Rej w Postylli pisze: „Da mu posieść Pan stolec Dawidów ojca jego”. Ks. Wujek mówi: „Święty Piotr otrzymał stolec wszystkiego świata”. Marcin Bielski powiada: „Popiel z Krakowa do Gniezna przeniósł stolec swój, a potem do Kruszwicy”. Strykowski wyraża się: „W Kiemowie księżę Kiemus stolcem mieszkał”. W ciesielstwie polskim stolcami zowią się słupy, dźwigające podciąg, na którym opierają się krokwie zwykle w połowie wysokości dachu.

Stolec wdowi. Według drugiego statutu Litewskiego, każda wdowa szlachcianka dopiero po 6-ciu miesiącach od śmierci męża zamąż iść mogła, a to obowiązkowo półroczne wdowieństwo zwało się w języku prawniczym „stolec wdowi”.

Uchylająca przeciw temu traciła zapisane od męża wiano, jeżeli zaś wiana nie miała, to płaciła karę „dwanaście rubli groszy” dzieciom swoim, a w ich braku krewnym pierwszego męża.

Stolnik, po łacinie *dapifer* - urząd, który widzimy już na dworach książąt piastowskich i w dokumentach od r. 1173. W r. 1382 wymieniony jest stolnik kaliski. Za Jagiellonów stał się dygnitarzem, a był koronny i litewski. Za Zygmunta III idzie szereg stolników obok podstolich. Szereg ten na czas jakiś musiał być przerwany, bo kanclerz Albrycht Radziwiłł w swoich pamiętnikach wspomina, że Władysław IV wznowił ten urząd dla swego ulubieńca Adama Kazanowskiego. Stolnik nadworny koronny (*dapifer curiae regni*) był ciągłe, a za czasów Władysława IV znika tytuł stolnika nadwornego a powstaje wielkiego, czyli nadworny awansuje na wielkiego. Z podstolego szło się zwykle na stolnika, ze stolnika na kraj czego lub podczaszego. W XVIII wieku stolnikowie posuwali się do senatu. Na Rusiach byli najprzód stolnikowie województwa całego, np. wołyński, potem powiatowi, bo godności i urzędy przechodziły tam z Korony pierwiej do większych organizmów społecznych, a później do mniejszych. Stanisław Poniatowski, wojewodzie mazowiecki, nim za wpływem cesarskiej Katarzyny został królem polskim, był pierwiej stolnikiem litewskim.

Stolp oznaczał dawniej okrągłą murowaną wieżę. Według ruskiego latopisa Hypacowskiego z XIV w. stolpy takie wnosili książęta ruscy jako strażnice przy swoich grodach, np. ks. Daniel r. 1223 pod Chelmem, Włodzimierz Wasilkowicz w Kamieńcu lit. nad rz. Łosną, Mścisław r. 1191 w Grodzie, Lublinie, Brześciu lit. i

wiele innych. Pomieniony latopis pisze: „W Chelmie był stołp murowany na 15 łokci od ziemi, ubielony jak ser i świecą się na wszystkie strony. Ten zgorzał za Daniła. Był stołp murowany niedaleko grodu chełmskiego, na nim orzeł z kamienia, wysokość muru łokci 10”. Dotąd w stronie północno-wschodniej od Chelma wśród trzęsawisk, na wzgórku istnieje taka wieża. We wsi Stolpiu pod Chelmem, na kopcu parosążniowym wznosi się taki stołp czworoboczny, trzypiętrowy, około 60 stóp wysoki, z piaskowca zmurowany. Na górze panującej nad Kazimierzem nad Wisłą wznosi się do tejże kategorii strażnic należąca wieża okrągła z czasów Kazimierza Wielkiego. Podobne stołpy średniowieczne dochowały się jeszcze tu i owdzie w zachodniej Europie.

Stoły i stołki. Że nie było wielkiej różnicy pomiędzy stołami z w. XV i XIX, dowodzą tego podane tu rysunki. Pierwszy przedstawia stół w izbie malarza krakowskiego, której wnętrze wyobrażone jest w księdze cechów Bema z artystycznymi miniaturami z czasów Aleksandra Jagiellończyka, przechowywanej się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Stół drugi odrysowaliśmy w r. 1872 w chacie włocianina litewskiego we wsi Strażyszkach pod Puniami nad Niemnem. Stół trzeci znajdował się z dawnych lat w izbie czeladnej we dworze jeżewskim na Podlasiu. Cztery podane tu dawne stołki odrysowaliśmy około r. 1870 w domach zagrodowej szlachty mazowieckiej w dawnej ziemi Nurskiej nad Bugiem. Niegdyś wszystkie stołki u ludu mazurskiego i podlaskiego były robione w tym rodzaju, ale w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku kształt ten został zarzucony.

Stopy ludzkie na kamieniach. Stopy i podkowy wykute na kamieniach granicznych próbowano objaśnić tern, że pierwsze oznaczają granice obchodzone pieszo, a drugie konno. Laguna robi słuszną uwagę, że lubo takie kamienie mogły być nieraz użyte za znak graniczny, jednak nie duktom granicznym zawdzięczają swój początek. Są one dawniejsze, jak to wskazuje męt o Pegazie, który gdy uderzył kopytem w skałę, wytrysło z niej cudowne źródło. Ze stopą ludzką wiąże się wszędzie jakaś pobożna legenda lub nazwa, począwszy od Bożej stopki r. 1342 na Pomorzu, aż do licznych stopek Matki Boskiej lub królowej Jadwigi w różnych stronach Polski. Znaki te są znane w wielu krajach od Cejlonu, gdzie słynna Sripada uchodzi za stopę Brahmy, przez mahometan stopą Adama zwana, aż do Rzymu, gdzie opowiadają legendę: „*Domine, quo vadis?*” W powiecie Święciańskim i części Wilejskiego lud stawia przykładziny, t. j. nagrobki, na mogiłkach mężczyzn; na grobach kobiet nie stawiają ich, lecz na ich pamiątkę kładą na strumieniach lub rowach kładki drewniane, z wyrzytniętym na nich bądź krzyżem, bądź literami, bądź słońcem promienistym, a najczęściej stopą ludzką. W Borysowskiem, jak pisze Kons. Tyszkiewicz („TeKa Wileńska”, r. 1858, III, str. 286), gospodarz czyni ofiarę na intencję swego dobytku, fundując kładkę i wyrzynając na niej kopyto końskie lub racię bydlęcą. W licznych wędrownkach naszych po kraju napotykaliliśmy kamienie z wklęsłościami trochę podobnemi do śladów stopy ludzkiej i przywiązanej do nich zwykle jakąś pobożną legendą. Kamienie te badaliśmy szczegółowo i we wszystkich wypadkach znaleźliśmy wklęsłości zdziałane przez naturę a nie ręką ludzką. Z tego też powodu żałujemy tu miejsca na przytaczanie legend i miejscowości. Kwestją podobnych kamieni zajmował się Józef Przyborowski, a p. Józef Szaniawski, uczony archiwista kaliski,

jest autorem pracowitej rozprawy „O stopach ludzkich na kamieniach”, drukowanej w „Kahszaninie” r. 1872, nr. 10, 12, 13.

Stóg - wysoka, czubata kupa siana, snopów, gałęzi lub czegokolwiek w tym rodzaju. Zastójczy oznacza to samo, co zawieźć stóg czyli dokończyć ułożenia czubatego wierzchu. Na łąkach wilgotnych lub podlegających zalewowi wody stawiano stogi na palach tak samo, jak np. na Polesiu budowano w nizinach na palach chaty wiejskie. Najwięcej stogów na palach stawia lud nad górną Narwią. Podajemy tu z fotografii zdjętej przez nas stogi na łąkach w uroczysku Stara-Białowieża wśród puszczy nad rz. Narewką. Pale i pomost z gałęzi, na którym układają stóg, zowią łożyskiem.

Stradajotka, strajtotka, stradj eta-jeździecka szata, krótka jak karwatka, wspominana przez Reja i Mączyńskiego.

Stragarz, siestran, tram - podciąg poprzeczny pod belkami, środkiem. Krasicki w „Podstolim” pisze: „Postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*”.

Strateocy. Takie miano dawano za Zygmunta III słynnym w całej Europie z szalonej odwagi Lisowczykom, którzy w każdym boju szli jak na stracenie.

Strawa. Jomandes, piszący w połowie VI w. dzieło swe: „*De origine actuque Getarum*”, mówi w jednym miejscu o walecznych żoldakach potężnego Attyli, króla Hunnów, władającego w V-ym w. Panonią i Scytją, że w obozowisku swoim zasiedli do spożycia „strawy”. Wymienienie tego wyrazu słowiańskiego każe się domyślać, że wśród wojowników Attyli były i plemiona słowiańskie a prawdopodobnie i lechickie, które już w V wieku używały w swojej mowie naszego wyrazu strawa w dzisiejszym jego znaczeniu. Twardowski w XVII w. pisze: „Żołnierzowi o strawie cudzej lżej wojować”.

Straże i bezpieczeństwo od ognia. Miasteczka polskie budowane z drzewa i nawet murowanych kamieniem dachy gontowe (które spowodowały wielki pożar Krakowa w r. 1851)- wywoływały konieczność troskliwego czuwania nad bezpieczeństwem, czego dowody i przepisy napotykałyśmy ciągle w naszych urzędzeniach i dokumentach z przeszłości. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski (ur. r. 1507), w zamienionej na swoje czasy książce rolniczej p. n. „Gospodarstwo” (Kraków, 1588 roku) tak zaleca „Porządek około gaszenia: „Do gaszenia mają być naznaczeni w każdym domu, czego kto przy ogniu ma pilnować. Naprzód kilkanaście (mniej i więcej wedle miasta osiadłości) mężów sprawnych, baczących, bo rozkazowali i rozdzielili przy ogniu, potem miasto rozdzielić wedle liczby ludzi: Jedni, aby bieżeli z siekierami, drudzy z hakami, trzeci z drabinami, drudzy z sikawkami, z wiadry, z cebry. A kędy rury niemasz, woziwodowie wszyscy: jeśli tego mało z pewnych domów kłody; z wozy i pewną liczbą każdego naczyńia obrachować i postanowić. A gdy trwoga ustanie, opatrzeć kto się stawił, kto nie stawił, kto pierwej, i z którym naczyńiem: za to wedle mieszkich dochodów *merita* postanowić; kto pośledz (ostatni), tego karać; kto by nie był, jeszcze większa kaźń. Bo choćby doma sam nie był, jako w mieście ludzie kupieccy, tedy ma doma już tak statki, jako sługę dla takiej trwogi odjeżdżać: coby w tern winien nie został. Mają też być naznaczeni, kiedy gore, którzyby złodziejstwa pilnowali: bo wtenczas kradną pospolicie złodzieje najbardziej. I tak źli ludzie najdują się, co dla kradzieży zapalają. Ci, kiedy wiedzą o rządzie i o dobrej sprawie, łączniej się o złe nie kuszą.

Urząd, kędy gospodarza nad zakazanie nieopatrnego około ognia i występnego baczy, lepiej go karać przed przygodą niż po przygodzie”. Jakób Kazimierz Haur w swojej *Ekonomie ziemiańskiej*, wydanej po raz pierwszy r. 1675 w Krakowie, powiada, że w razie ognia na gwałt i trwogę trąbią, lub we dzwon biją, lud różny zbiegają się zbiega i miesza, jedni do ratunku, drudzy do rabunku, niektórzy też na dziwowiska. Więc należy, aby urząd był na ratuszu, miejscu publicznem, przytomny, oraz warty, cechy, gromady ludzi, aby jedna warta owę połać albo ulicę otoczyła, aby ludzi luźnych hamowano i nie puszczano, a tylko pewnych z wodą, osękami, z siekierami, z wąworkami (kubelki skórzane) do ratunku puszczano. Ciesie ze swojemi siekierami wszyscy mają ochotnie pokazać się. Kufy, albo beczki na saniach albo wozach, mają być zawsze pogotowiu wody pełne, w rynku na czterech rogach przy studniach, a ktokolwiek wprzód na miejsce, gdzie jest ogień, wodę przywiezie, ma mu pewna z urzędu dana być kontentacja z grzywien płaconych za karę, u kogoby się z komina ogień pokazał i kto o kominiarzu nie pamiętał. W miastach, w miasteczkach i porządnym wsiach, mają być sikawki od tokarzów, od miechowników *wąworki skórzane*, od kowalów osęki okowane, od bednarzów naczynia na wodę, od cieśłów siekiery. Pewna tedy część ludzi ma być wydzielona, jedni z siekierami dla wyrębowania, drudzy z osękami do rozrywania ognia, trzeci z naczyniami i z sikawkami, do noszenia wody i zalewania, czwarci do wynoszenia rzeczy, mają też być i tacy, którzyby na ten czas szkody strzegli, a tak przy takowym porządku i ostrożności, ma być pilność i dozór aż do uśmierzenia i ugaszenia ognia. Zachęcając do ostrożności z ogniem, przytacza Haur wypadek, który się wydarzył w pewnym mieście pruskiem, gdzie przyczyną pożaru była kotka, która z zatłoną w piecu sierścią wybiegła na poddasze. „Dopieroż owo za piecem drewek suszenie, także i przędziwa, jako wiele domostwa mamie w popiół obróciły”. Każę zwracać baczenie na ozdownie, browary, kuźnice, na piwowarów, piekarczyków, kowalów, kotlarzów, ślusarzy i tych wszystkich, którzy „z ognia prowadzą swoje pożywienie”. Już Gostomski, na sto lat żyjący przed Haurem, zaleca, aby przędziwa i lnu nie suszyć w izbach. Były też poza obrębem wsi i miasteczek t. zw. „suszarnie”, po których tylko nazwa miejsca w wielu okolicach pozostała. Pan wojewoda rawski przykazuje, aby porządek gaszenia był „spisany u radziec (rajców miejskich) i postanowiony, jako szyk do bitwy żołnierzom, tak wieść do ognia mieszczan”. Bardzo obszernie o ostrożności względem ognia opowiada „Przywilej miasta Lobienice z r. 1693” (druk w Poznaniu r. 1883), mianowicie artykuł XV „Nauka i przestroga około ognia”. Wyznaczono nawet specjalnych stróżów - „kwatemików ogniowych” (str. 70 - 80). Artykuł XVI stanowi „O straży nocnej i burmistrzowi nocnym” (str. 80 - 86). Dzięki uprzejmości prof. Hieronima Łopacińskiego podajemy tutaj nadesłane nam wyjątki z przywilejów miasteczka Wolborza z lat: 1713 i 1766: „Mając i to w konsyderacy, że toż miasto Nasze Wolbórz częstokroć in antecessum gorzywało, i teraz z wszelkiego niedbalstwa, złych kominów i nieopatrzonych dobrze domostw i nie z częstego wycierania kominów, niedozoru w oźnicach, przy suszeniu słodów, i suszeniu lnu i konopi na przędziwo in magno mętu ognia zostają et per consequens (broń Panie Boże) Świętнице Pańskie i rezydencja Nasza Biskupia, wielkim sumptem i kosztem skarbu Naszego, post abominabilem desolationem reparowana,

periclitarentur. Przeto osobliwie i serjo przykazujemy, aby nietylko nocne zawsze straze i warty kolejno na ratusz ordynowane, albo i po ulicach rozsądzone, ale i często rewizje kominów i po górach kominków i co tydzień wymiatania sadzy w każdym domu były, a gdzieby przez niedbalstwo zły komin znalazł się, takowy do gruntu słuczony i zepsowany być powinien, aby niedbały gospodarz domostwa owego za karę nienaprawy komina nowy jako najprędzej wystawił i wylepił. Suszenia także przedziwa wszelkiego po domostwach i oźnicach zakazujemy, stanowiąc: aby trzy lub cztery piece w polu z boku opodal od budynków, od miasta wylepione lub z kamieni w glinę wymurowane najdalej w niedziel dziewięciu były i tam każdemu suszenia przedziwa nie powinno być odmówione. Osęki także żelazne, konwie i inne do gaszenia i rozrywania ognia instrumenta potrzebne, kosztem publicznym miasta sporządzone być powinny i na ratuszu, i na osobnem miejscu dobrze konserwowane i zachowane, aby w przypadku i nieszczęściu każdego (avertat Deus) używane były. Do tegoż za tąż expensą starać się i o to mają, aby ze dwa przykadki dobre i mocne pod ratuszem na saniach i do sani przykowane, codzienie pełne wody były, z odmianą wody, gdy tego potrzeba będzie, aby gotową wodę, konie czy woły zaprzągłszy, prędzej w nieszczęściu ratunek był”. („Ordynacja dla m. Wolborza, dana przez biskupa kujawskiego K. F. Szaniawskiego 1713 r”, znajdująca się w dziele: *Monumentu Histonica Dioeceseos Wladislaviensis* wydaniem przez ks. St. Chodyńskiego, t. XIII, 1896 r., str. 36 - 37). Tamże znajduje się jeszcze inna ordynacja (bisk. Antoniego Kazim. Ostrowskiego dla tegoż miasta, z r. 1766), w której znajdujemy artykuł 22, zatytułowany „Ostrożności od ognia”: „Są tego po wielu miastach i miasteczkach także w tym naszym Wolborzu przed dwiema laty oplakane znaki, jakie szkody przez nieostrożność jednego obywatela wszyscy, albo część ich znaczna poniosła, więc gdzie dla wszystkich uchraniająca od szkody jest potrzebna ostrożność, tam wszystkich wspólnie interesować powinna, do której jak najgruntowniejszego ustanowienia obligujemy sławetny magistrat, jakby zaś ustanowiona była poniżej wyrażamy: 1. Tenże sławetny Magistrat expensą publiczną ma trzymać 2-ch stróżów nocnych, którzyby całą noc po miasteczku chodząc, dali baczność, jeżeli się w którym domu ogień pokaże, aby oni postrzegłszy, po domach gospodarzów budzili do wzajemnego ratunku. 2. Każdy gospodarz przy kominie swoim ma utrzymywać drabinę ze dworu na dachu, a gdyby to jeszcze można, aby co czwarty lub piąty dom, na ulicy becзка wody stała, do której utrzymywania obowiązane będą. Przy ratuszu także dwie becзки wody na samcach z orczykami do pary koni, dla przeprowadzenia gdzieby była potrzeba, także spryca choć jedna do tych beczek i osęki do rozrywania ognia oraz zalewania na ratuszu konserwowane być mogą. Żeby zaś w czasie potrzeby wody nie zabrakło, chcemy, aby przynajmniej dwie studnie w rynku, kosztem publicznym należycie opatrzone i zawsze z kublami okowanemi, utrzymywane były, w czem dozór wszystkie trzy porządki miejskie i pilne staranie mieć powinny”. W archiwum jezewskim posiadamy listy „pani Krakowskiej” (wdowy po Janie Kłem. Branickim, hetm. wiel. kor. i kasztelanie krakowskim, Izabelli z Poniatowskich, siostry króla Stanisława), piszącej w r. 1774 do jednego ze swych komisarzów majątkowych: „Mam wiadomość od pana ekonoma tykockiego, że 9 budynków i 3 browary w Tykocinie zgorzało. Wina jest

pana ekonomy, że zleconych mu dyspozycyji nie dogląda. W dalszy zaś czas, broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie z wodą ponalewane, siekiery, bosaki (oseki), wiadra etc, i ten porządek, aby był na zawsze wprowadzony w Białymstoku, Tykocinie, Choroszczy i po wsiach wszystkich". Wiele ciekawych szczegółów „O porządkach ogniowych w Warszawie” z dawnych czasów podał F. M. Sobieszczański w „Tygodniku Ilustrowanym” (r. 1870, t. 2-gi (VI), str. 74). Na zakończenie podajemy tu jeszcze i ten szczegół, że zakonnicy, którzy po wielu klasztorach zajmowali się wyrabianiem prochu strzelniczego i obroną w czasie szturmów (zapewne od czasów, w których klasztory były zarazem warowniami) - czynny udział brali zawsze przy gaszeniu pożarów w sąsiadującej z klasztorem wsi lub miasteczku. Habit nie mógł przytłumić wrodzonego poczucia rycerskości plemiennej, jak święty tego przykład mamy w Kordeckim i oddźwięk skreślony piórem wieszczą w nieśmiertelnym „Robaku”. Bielski w „Sprawie rycerskiej” mówi wogóle o klasztorach polskich, że „są z puzkarstwem oswojone, zasoby prochów dla wojska robić umiejętnie i ognie, jeżeli gdzie wybuchły, gasić sposobne”. Gdy ojciec piszącego to chodził do szkół łomżyńskich w latach 1826 - 8, Stróżę miejscy uzbrojeni w halabardy, obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta, śpiewali:

Już dziesiąta na zegarze.
Spać, panowie gospodarze!
Strzeżcie ognia i złodzieja,
W Panu Bogu jest nadzieja.
Na sługi się nie spuszczać,
Lepiej sami doglądajcie.
Ostrożnie z ogniem!

W r. 1797 wydaną przez rząd austriacki dla Galicji Wschodniej i Zachodniej w dwóch językach: niemieckim i polskim, szczegółowa ustawa, zawierająca przepisy „O porządku gaszenia ognia” (Ob. Z. Glogera: „Dawne straże od ognia” w Tygodniku Ilustr. r. 1900, Nr 42. Także Edmunda Dylewskiego: „Andrzej Frycz Modrzewski, jego przepisy policyjne ogniowe i myśl organizacyjną straży ogniowej” w „Tygodniku Piotrkowskim” z r. 1881, Nr 92).

Strażnik - urzędnik wojskowy dosyć wysoki, którego mianował hetman, a od r. 1776 sam król. Było w Rzplitej strażników 4-ch: koronny wielki i polny, oraz litewski wielki i polny. Pierwotnie mieli oni obowiązek pilnowania granic przeciw napadom nieprzyjacielskim, a zwłaszcza tatarskim, później zaś był to urząd tylko honorowy. Od r. 1768 wliczono ich między dygnitarzy krajowych, w r. 1776 przyznano im pensje stałe, a całym ich obowiązkiem było zasiadanie w sądach wojskowych.

Stredź. Do wyrazów starych polskich, które pod koniec średnich wieków zanikły w naszym języku, należy stredź - miód. W odkrytym przez nas starożytnym zabytku języka polskiego (ogłoszonym w Bibl. Warszawskiej z r. 1873, tom III) znajdujemy: „bo jad nigdy nie będzie rychlej dan, jedno w słodkiej strdzy.”

Stroka, strocza, strefa, pas odmiennej barwy na szacie, szew ozdobny, pasaman. Od tuzina pewnego rodzaju strok do naszycia, sprowadzanych widocznie z zagranicy, cło naznacza instruktarz celny litewski w XVII w.

Stróża zamkowa ob. Podatki i ciężary (*Enc. Star.* t. IV, str. 38). U Długosza znajdujemy taką wzmiankę, oczywiście ze źródeł z doby Piastowskiej zacerpniętą: „Bolesław Chrobry zaprowadził zwyczaj, aby każdej nocy kolejno włościanie i osadnicy czuwali, a wołaniem głośnem i śpiewaniem znać dawali, że pilnie stróżują. Ta straż rozumnie obmyślana sprawiła, że pogranicza Polski, czujną strażą ubezpieczone, nigdy od nieprzyjaciół nie mogły doznać napaści”. („Dzieje” t. II, str. 191). W ostatnich wiekach Stróżą nazywała się powinność strażnicza chłopów, odprowadzających kolejno straż nocne w dworach pańskich. Bohomolec w XVIII w. pisze: „Skoro chłop na Stróżę przyjdzie, zaraz w tym albo w owym kącie odzywa się”. Ta stróża dworska była tylko przeobrażeniem dawnej Stróży grodowej i granicznej z doby Piastowskiej.

Strucla, z niem. *der Strietzel* - ciasto świąteczne, w kształcie długiego piroga, zwykle jak warkocz upieczonego, w środku nieco szerszego. Na jednej z miniatur pontyfikału Erazma Ciołka, przedstawiającej świecenie święconego z końca XV w., oprócz prosiąt leżą na stole dwie struclki kształtu nie różniącego się niczem od dzisiejszych (ob. Święcone).

Strukczasz lub trukczasz - dworzanin, usługujący panującym przy stole podczas uczy. Starowski pisze: „Strukczasz, którzy jeść noszą sultanowi aż do pokojów, jest sto pięćdziesiąt”. Bachowski w wierszu z połowy XVII wieku wyraża się:

Gdy przemienia trukczasz, więc go nie hamujesz,
Pólmiski, napojem w oczy nie brakujesz.

Strychowanie sukna znaczy postanowienie taksy czyli ceny na sukno. Taksowanie takie czyli oznaczanie z urzędu cen sprzedażnych odbywało się w 1 -ym dniu na jarmarku a podlegały mu tylko sukna krajowe (*Fol. leg.* II, f. 1242).

Stryjanka - taniec staropolski. Składał się z dwóch części: z muzyki drabanta, który jest rodzajem marsza rycerskiego i od draba czyli piechura wzięł nazwę, oraz właściwej stryj anki, która jest właściwie różnym mazurkiem, śpiewkami przeplatany. Drabant miał ten przywilej, co i taniec polski, że go po wszystkich kątach domu tańczono ze skrzypkiem na czele, który szedł przed pierwszą parą po całym domu i zabierał wszystkich gości i domowników bez różnicy płci, wieku i stanu do tańca. Osoby poważniejsze szły tylko poty, dopóki grano drabanta.

Skrzypek, poczynając grać stryjankę, zapytywał:

Co stryj anka robiła,
Kiedy sobie podpila?

Pierwsza para odpowiadała do rymu wierszem, a jaką figurę zapowiedziała, taką wszyscy naśladować musieli, gdy tymczasem starsi jako widzowie przyklaskiwali ochocie. Winę. Pol w poemacie swoim, zatytułowanym „Stryjanka”, tak określa ten taniec:

„Bo stryjanka to taniec był bardzo szalony!
Gdy go grano, to siedzieć niewolno nikomu,
Lecz i wszystkie wianuszki i wszystkie robrony
Szaleć spolem musiały już po całym domu.

Pod wpływem poematu Pola taniec ten staropolski wskrzeszono w Galicji, najprzód w Jasielskiem, i przez czas jakiś po dworach wiejskich każdą zabawę

zakończano szaloną stryj anką.

Stryjec ob. Pokrewieństwa.

Strzała. Żaden przedmiot w znakach herbowych polskich nie powtarza się tylekroć, ile strzała, bo aż 174 razy, gdy podkowa tylko 94. Strzała do strzelania z luku składała się z ostrza czyli żelźca, zwanego beltem, i pręta drewnianego, zowiącego się brzechwą, którego tylny koniec napierzony był piórami. Na Podlasiu nadnarwiańskim lud nazywa dziś jeszcze „strzałą” długość 3-stopową, służącą do mierzenia samodziąłu. Podajemy tu rysunek herbu Bolce czyli Belty odrysowany przez prof. Piekosińskiego podług grobowca z roku 1368. Godnem uwagi jest to, że przedstawione na nim 3 strzały mają belty czyli bolce o ostrzach poprzecznie uciętych t. j., takich samych, jak pewien rodzaj znajdujących u nas często beltów krzemiennych z doby przedhistorycznej.

Strzecha. Wszystkie ludy słowiańskie posiadają na oznaczenie dachu w różnych postaciach wyraz strzecha, pochodzący od słowa strzec, znaczącego: rozpostrzeć, rozpościerać, oczywiście rozpościerać to, z czego robiły pierwotne ludy słowiańskie swoje dachy (a czego wieśniacy dotąd używają), t. j. w okolicach rolniczych słomy, w leśnych kory świerkowej i dranic, w błotnych trzciny. Trzcina w czasach, gdy kraj cały był o wiele bagnistszym i mniej rolniczym niż dzisiaj, musiała być powszechnie na strzechy używana, jak to jeszcze dotąd w wielu wioskach między moczarami położonych widzimy, a tern się tłómaczy i wspólność słoworodu w wyrazach trzcina i strzecha. Tak samo i po łacinie *stramentum* znaczy poszycie, a *stramen* - słoma od tegoż pnia językowego *str.* Podobnie *culmus* znaczy źdźbło zbożowe a *culmen* - dach. W rysunkach podajemy tutaj dla porównania widok strzechy wyhaftowanej na ornamencie Kmity z pierwszych lat XVI w. i strzechy dzisiejszej chat podolskich podług fotografii nadesłanej nam przez p. Greima z Kamieńca Podolskiego.

Strzeley. W r. 1794 do każdego regimentu piechoty dodano bataljon trzeci strzelców. Jeszcze w r. 1792 powstały 3 oddzielne bataljony lekkiej piechoty czyli strzelców ochotników (frejkorów) Sussmilcha, Rotenburga i Trębickiego, formował się i 4-y bataljon Niedermajera. W r. 1794 sformowane były następujące oddziały strzelców pieszych: majora Biegańskiego, bataljon Czyża, pułkownika Flor. Dembowskiego, strzelców kaliskich generał-majora Skórzewskiego, strzelców podlaskich generał-majora Karwowskiego, kapitana Kowwacza województwa Kaliskiego, bataljon pułkownika Ossowskiego, strzelców ziemi Wiskiej generał-majora Chryzantego Opackiego (kasztelana wiskiego), strzelców (jegrow) województwa Lubelskiego generał-majora Potockiego, strzelców Sokolnickiego i Rymkiewicza, strzelców Michała Starzeńskiego, starosty brańskiego, pułk 2-batljon. pułkownika Węgierskiego, strzelców ziemi Łomżyńskiej gen.-maj. Wiszowatego, strzelców ziemi Nurskiej gen.-maj. Zielińskiego. Na Litwie w tymże 1794 r. utworzono następ, oddziały strzelców: bataljon Grabińskiego strzelców kobryńskich, wolnych strzelców Ogińskiego, strzelców Kazimierza Sapiehy, Sochackiego, strzelców kowelskich generał-majora Steckiewicza, Trębickiego, strzelców rosieńskich Tyszkiewicza, strzelców pułkownika Wolana, żmudzkich oraz strzelców konnych Sochackiego. W epoce Księstwa Warszawskiego w każdej z trzech legii był utworzony jeden pułk

strzelców konnych. Pułki te po reorganizacji wojska w r. 1808 otrzymały następujące numery: 1-y pod dowództwem pułkownika Przebendowskiego, 4-y pułkownika Dulfusa i 5-y pułk. Kurnatowskiego. W roku 1806 i 1807 formowano oddziały strzelców pieszych, które wcielano następnie do pułków piechoty. W r. 1809 podczas najazdu Austriaków sformowano dwa bataliony strzelców pieszych łomżyńskich i poznańskich oraz oddział strzelców konnych. Strzelcy ci również do pułków piechoty zostali wcieleni. W r. 1812 uformowano na Litwie dwa pułki strzelców: pieszych pułkownika Kossakowskiego i konnych Jana Lubańskiego. W epoce Królestwa Kongresowego były 4 pułki strzelców pieszych; pierwotnie utworzono kadry dla pułku strzelców pieszych gwardyi, lecz w r. 1817 zostały one wcielone do pułku grenadierów gwardyi. Pułki strzelców pieszych oprócz ubioru w niczem nie różniły się od pułków piechoty linowej, mając z nią wspólny regulamin i ćwiczenia. Było w tej epoce pięć pułków strzelców konnych, z których jeden należał do gwardyi. Ten ostatni w roku 1831 przybrał numer 5-y swojej broni. W r. 1831 uformowane były następujące pułki strzelców pieszych: pułk 5-y zwany Dzieci warszawskich pod dowództwem Czalczyńskiego, pułk 6-y województwa Krakowskiego pod dowództwem Jutrzenki, pułk 1-y województwa Sandowerskiego pod dowództwem Pruszyńskiego, pułk 8-y wojew. Kaliskiego pod dowództwem Siemońskiego, pułk 10-y pod dow. Płonczyńskiego, pułk 11-y pod dow. Dunina; oprócz tych pułków powstały oddziały strzelców ochotników: strzelców celnych krakowskich Nowińskiego i Kozłowskiego, batalion strzelców celnych płockich Geritza, korpus strzelców górniczych, strzelców pieszych kaliskich Kosińskiego, strzelców Kochanowskiego, Kurcjusza, strzelców lubelskich Gedrojcia, majora Malczewskiego, strzelców celnych mazowieckich Korzuchowskiego, strzelców pieszych podlaskich Michała Kuszła, strzelców pieszych sandowerskich Dembowskiego, Grotthusa, Kozakowskiego, Krzesinowskiego, Małachowskiego, strzelców Zaliwskiego, oraz oddziały litewskie: strzelców Słonimskich Brojeskiego, solskich Morykonia, trockich Matuszewicza, Wilkomirskich Baczyńskiego, Vietinghoffa i Tyszkiewicza. Oprócz tego sformowano strzelców konnych podlaskich pod dow. Antoniego Kuszła i na Litwie pułk 6-y strzelców konnych pod dowództwem majora Izenszmita. *B. Gembarzewski.*

Strzemienne - ostatni toast przy pożegnaniu gościa, tak nazwany od tego, że był wnoszony, gdy odjeżdżający rycerz (każdy bowiem szlachcic był z obowiązku rycerzem) miał sięść na koń i włożyć nogę w strzemię.

Strzemię. Pierwotne strzemiona u siodła polskich były żelazne lub dębowe. Te ostatnie zdarzały się podobno jeszcze i w XVI w. Przestrzegano, aby puśliska rzemienne u siodła były mocne i szerokie. Dorohostajski w „Hippice” pisze: „Strzemiona na dużych puśliskach być mają, u siodła”. W cenniku urzędowym z r. 1573 znajdujemy strzemiona włoskie szmelcowane po 6 groszy, nierozcinane 8 gr., rozcinane pilowane 10 gr. W XVI i XVII w. słyszymy często o używanych w Polsce strzemionach tureckich, t. j. szerokich i tak prawie długich, jak podszwy. Strzemię takie podajemy tu w rysunku a jest ono bardzo pamiątkowe. Należało bowiem do wielkiego wezyra Kara Mustafy, którego król Jan III zwyciężywszy pod Wiedniem, strzemię to przesłał królowej Marysieńce do Krakowa, jako

pierwszą wiadomość o wielkim zwycięstwie, z kartką, na której ręką własną napisał: „Ten, którego noga była w tem strzemieniu, za łaską Bożą jest zwyciężony”. Dupont, wysłany przez króla Jana z tem strzemieniem, tak pisze w swoich pamiętnikach: „Podróż moja do Krakowa trwała 3 dni i 3 noce; przybyłem tam (we czwartek 16-go) zrana o 7-ej godzinie. Królowa już była w kościele u stóp ołtarzy. Zoczywszy mię, a nie wiedząc, z czem przybywam, krzyknęła, że krzyk ten rozległ się po całym kościele. Zaledwem wyraził, z czem przybywam, upadła na twarz przed ołtarzem i tak krzyżem leżąc, jakiś czas pozostawała. Tymczasem zaczęła się msza, z którą właśnie wychodził kapłan, kiędym ja się zbliżał; ale zanim się jeszcze msza skończyła, przypomniała sobie królowa, że jej żadnego nie dał listu od króla JMci. Wtenczas dopiero dokładniej sprawilem się według rozkazów, jakie miałem od króla, zapewniając nadto, że król i królewskie w požądaniem zostają zdrowiu; doręczyłem też królowej strzemie wezwyrskie, które w teże chwili zawieszonem zostało u stóp cudami słynącego Chrystusa Ukrzyżowanego (w katedrze na Wawelu), gdzie też pozostaje aż dotąd”. („Pierwsza wiadomość z pod Wiednia i strzemie wezra”, skreślił Fr. Kl. Kraków, 1880). Dawna rycerskość narodu polskiego odbijała się i w jego języku. Nie mówili np. ojcowie nasi, tak jak my mówimy dzisiaj: wstępować w zwycięś ślady, ale „wstępować w strzemie”. Bielski w XVI w. pisze: „Pięknie go napominają, aby w strzemiona przodków swoich wstąpił, a Rzplitą miłował”. Leszczyński mówi: „On kiędys w swojego stryja walecznego wstąpi strzemie”. Strzemie wozowe lub karciane znaczyło stopień u wozu lub karety. Strzemie znajdujemy w herbach: Strzemie i Strzemiecz; 2 strzemiona w herbie Drangwicz.

Studnia, studnica, studzienka, studniczka. Studnie budowano pierwotnie w ten sposób, że w wykopanym wądole i znalezionej wodzie stawiano 4 słupy olszowe, które obijano od zewnątrz szczapami olszowemi i osypywano ziemią. Z postępem czasu zaczęto zdrebinę czyli cembrzynę układać z dylów olszowych bez słupów, tylko zacinając końce bierwion bądź w węgiel czyli w kostkę lub w kier jak u domów, bądź w pazę. Studzianki w słupy, zwłaszcza tam gdzie woda znajduje się płytko, spotykamy jeszcze nawet w okolicach Warszawy. Dołączamy tu podobiznę z fotografii, którą zdjęliśmy ze studni we wsi Białowieża wśród puszczy. Jest to studnia staroświecka, w słupy, obite bardzo szerokimi dylami, z żórawiem. Przy płytkich studniach nie stawiano sochy i żórawia, ale czerpano wodę wiadrem zawieszonem na klucze, czyli drążku z sękiem.

Stypa. Zwyczaj ludów pogańskich odprawiania uczt i igrzysk na pogrzebach ludzi możniejszych przybrał zwłaszcza u ludów słowiańskich po przyjęciu chrześcijaństwa, postać styp, obiadów pogrzebowych z pijatykami, dnia nawskiego, (który opisał Rodziewiczówna w „Roku polskim”, s. 214), hauturów, dziadów zadusznych (na Rusi lit.), pielgrzymek na Rossę w Wilnie, na mogiłę Krakusa w Krakowie (Rękawka) i t. d. Kościół katolicki jako posiadający więcej kosmopolityczną i silniej wpływającą na obyczaj narodowy kulturę, niż wschodni, zdolał więcej zatrzeć cech zwyczajów przedchrześcijańskich, niż ten ostatni. To te dziady zaduszne przetrwały wieki tylko po zakątach Rusi litewskiej, gdy u ludu polskiego mogły pozostać tylko w postaci chlebów obficie rozdawanych biednym na cmentarzu w dzień zaduszny i w formie „obiadów żałobnych” wyprawianych

suto na Zaduszki po domach dla uczczenia pamięci i za dusze osób dawniej zmarłych w rodzinie, w których to „obiadach” na Podlasiu i Mazowszu i księża zaproszeni biorą nieraz udział. Tradycja słowiańska utrzymała się tylko na stypach polskich w tern, w czym mogła, więc np. w nadużywaniu napitków, na co skarżą się liczni pisarze i moraliści polscy w XVI i XVII w. tembardziej, że gdzie pijatyka, tam przy krewkich temperamentach rycerskich łatwo o zwałę i rąbaninę. Jako pisze w „Reformacyi obyczajów” Starowski: „Widziałem pogrzeby krwią oblane, z których zaraz po obiedzie wysyłano za umarłym drugiego zabitego do nieba, aby oznajmił, co za ludzie na stypie byli”.

Stypulki - pałeczki do bębna. Bielski w „Sejmie niewieścim” (dr. z r. 1595) powiada:

Nakręć trąbek, z papieru formę udziaławszy,
Zawięzuj je na końcu, na stypulek wdziawszy.

W innych pisarzach czytamy o stypule srebrnej do chóru, o stypulce miedzianej.

Sublacja i sublewacja ob. Relaksacja.

Subsidium charitativum. Dobra duchowne płaciły na utrzymanie wojska w leżach zimowych tak zwaną „hibemę”, która zamieniona później została w tychże dobrach na *subsidium charitativum*, duchowieństwo bowiem nie pozwalało nazywać swoich opłat podatkiem. Nie idzie za tern, żeby nie ponosiło ono żadnych ciężarów krajowych, lękało się tylko stałych podatków, utrzymując, że z dóbr duchownych dochody powinny być obracane tylko na chwałę bożą. Już r. 1349, za Kazimierza W., kazał papież duchownym polskim przez 4 lata płacić wsparcie na wojko. Za Kaz. Jag. r. 1455 duchowieństwo złożyło sumę znaczną na wykup Malborge. Za Zyg. I w r. 1507 włożono podatek osobno na księży i osobno na biskupów, także za Zyg. I na sejmie bydgoskim włożono ogólne na duchownych i ustanowiono dla każdego wysokość, począwszy od arcybiskupa a skończywszy na kantorach, organistach i dzwonnikach. Za Augusta II r. 1717 duchowieństwo musiało się także przyłożyć na wojsko. Gdy królowie żądali jakich opłat, biskupi zwykle na nie zezwalali, bo od króla zależało ich posuwanie na dochodniejsze katedry, na kanclerstwo i t. d.

Suchomelszczyzna. Tak nazywano czynsze płacone przez młynarzy z wiatraków i deptaków, t. j. młynów poruszanych: wiatrem, kołmi lub wołami.

Sudanny, sudanny - nadobny, cudny, udatny. Tłómacz Kromera pisze: „Bolesław (Śmiały) rozkoszami Kijowa, pięknością, sudannością i przyjemną wdzięcznością urodziwej białej płci uwiedziony”. W „Monitorze” z r. 1776 czytamy:

Cztery rzeczy koniecznie ma mieć w sobie panna:

Żeby była wstydliva, skłonna i sudanna,

Przytym żeby wszelakiej przestrzegala cnoty.

Tak się zamąż wyrai, mając te przymioty.

Sufler. W „Dykcjonarzyku teatralnym”, wydanym r. 1808 w Poznaniu, czytamy pod tym wyrazem: „Jakiś poeta, mówiąc o swym przywiązaniu, między innymi zakłęciami i tego używa: „Prędzej sufler na polskim odetchnie teatrze”, niż się niby on odmieni; nie wierzy więc ten pan, żeby artyści nasi mieli kiedy zupełnie i doskonale uczyć się roli: musi to być skąpiec rzadko bywający na teatrze, gdyż artyści polscy już nieraz dowiedli, że jego utrzymywanie jest fałszywym. Autor

znowu „Dziennika zdrowia” życzył suflerowi wiecznej chrypki; jakim mu życzył, żeby go wcale na świecie teatralnym nie było, zważając atoli, że pamięć człowieka nie jest tak obszerną, iżby ten bez omyłki mógł objąć słów kilka tysięcy, suflera więc koniecznie potrzebnym sądził - znośnym on będzie w swojej budzie, jeżeli tylko cicho i czasami się odezwie”.

Sukno. Już Dytmar wspomina, że gdy cesarz Otton, w r. 1000 przybywszy do Polski, szedł pieszo i boso do grobu św. Wojciecha, Bolesław Chrobry kazał od zamku Ostrowa aż do samego Gniezna usłać drogę suknem różnobarwnym. Chociaż Bolesław był bardzo bogaty, godzi się jednak przypuszczać, że sukno, którym całe drogi wyścielano, musiało być prędzej krajowego wyrobu, niż sprowadzane z zagranicy. Z traktatu zawartego w roku 1238 pomiędzy Władysławem Odoniczem, księciem wielkopolskim, a Zakonem krzyżackim widzimy wprawdzie, że różne tkaniny sprowadzano z zagranicy do Polski, ale tak było po wszystkie wieki, że grubsze i tańsze tkano na miejscu a osobliwsze sprowadzano z daleka. Klasztory średniowieczne były ogniskami postępu nie tylko naukowego, ale i szkołami rękodzielnictwa, rolnictwa i ogrodnictwa. W kodeksie dyplomatycznym Wielkopolski znajdujemy przywilej z r. 1276, którym Władysław kapelan darował klasztorowi w Paradyżu schedę swoją na wsi Wyszanowie, zastrzegając, aby mu opat i klasztor dawali corocznie po 6 łokci sukna dobrego w klasztorze ich robionego (*sex ulnas boni panni in domo eorum facti*). W XIV w. sukna polskie w znacznych ilościach wywożono na sprzedaż do Nowogrodu Wielkiego. Magistrat m. Poznania wydał już w r. 1344 ustawę dla suknienników, to jest handlarzy sukna. Wywóz sukna z Polski do Moskwy w następnych wiekach był znaczny. W Kaliszu jeszcze w r. 1201, a w Lutomiersku r. 1274 były już cechy suknienników. Sukno wschowskie miało już w XIV w. taki rozgłos, że związek hanzeatycki w r. 1385 zobowiązał się sprzedawać je w Nowogrodzie Wielkim na równi z suknem niderlandzkim. Słynne były również sukna wyrabiane w Kościanach, które król Kazimierz Jagiellończyk pozwolił znaczyć herbem nadanym temu miastu na sejmie piotrkowskim, przedstawiającym wieżę z orłem białym i literą C. Sukniennicami nazywano kramy miejskie handlujących sukmem i domy, w których mieściły się krosna suknienników. Ta łączność zdaje się stąd pochodzić, że ci, co sukna wyrabiali, mieli prawdopodobnie własne kramnice. O sukniennicach mamy wzmianki nie tylko w Krakowie, ale także we Lwowie, Poznaniu, Sandomierzu, Toruniu, Warszawie, Wilnie, Kaliszu, Korczynie, Lublinie, Łowiczu, Łukowie, Radomiu i Stryju. Od XIII w. bywało w Poznaniu po paręset krosien suknienniczych i po kilka foluszów. Jednocześnie mamy wzmiankę i o sukniennikach w Nowym Sączu. W Borku wielkopolskim był w r. 1574 sukniennikiem Maciej Jabłoński, a w r. 1599 Andrzej Alanowski. W r. 1501 Jan Lubrański, biskup poznański, nadał różne swobody licznym sukniennikom w Buku (Raczyńskiego: „Wspomnienia Wielkopolski” 1.1, str. 108). Statut Herburta i uchwała z r. 1565 w *Vol. leg.* stanowi, że sukna wszelakie ziemskie inaczej robione być nie mają, jeno na szerz 2 łokcie koronne bez krajki, a wzdłuż łokci 30. Wszystkie musiały być obowiązkowo stępowane i postrzygane z wyjątkiem tylko kiru i karazyi, które mogły być sprzedawane bez tego. Ten sam przepis stosował się do sukien przywożonych z zagranicy i w znacznych ilościach ze Śląska. Sukna

machelskie, flamańskie, haby tessalonicke w Moskwie zwane Watman, były u nas znane, później francuskie sajety, angielskie, nakoniec własne krajowe. Sukna leszczyńskie wspomina poselstwo wielkie Chomentowskiego do Turcyi. W rejestrach rozchodów z czasów Stefana Batorego („Źródła dziejowe” t. IX, str. 194) wymienione są następujące gatunki sukien: *Panni Lundunensis*, *Szwiebobdzinensis*, *Lazbensis*, *fioreti*, *armesini*. Wacław Potocki pisze w XVII wieku:

Porzuciwszy falendysz i granat natkany,

Wiotche wzięli sukienka, ledwieby na ściany.

Zawód rycerski, do którego obowiązkowo należał każdy szlachcic i ziemianin, nie dozwalał mu prawodawczo przedzierzgać się w kupca lub sukiennika, żeby nie ubywał z szeregów obrony krajowej rycerz, ale dozwalał wspierać w inny sposób przemysł sukieniczny, czego też przykłady mamy od czasów bardzo dawnych aż do wieku XIX, w którym Rajmund Rembéliński, prezes komisji województwa Mazowieckiego, sprowadza sukienników niemieckich do Łodzi i buduje dla nich fabryki w swoim majątku Jedwabno w Łomżyńskim. Ostrowski to samo czyni w Tomaszowie nad Pilicą i Jan Leśniewski, plenipotent ministra Mostowskiego, buduje olbrzymią na owe czasy fabrykę sukna kosztem Mostowskiego w Choroszczy pod Białymstokiem, wydzierżawiając na lat 30 Moesom, którzy rozwinąwszy świetnie przemysł sukieniczny w Białostockiem, nabyli potem dobra Choroszcz od sukcesorki Mostowskiego. Sporo luźnych wzmianek o sukiennictwie polskiem zebrał inżynier Julian Kołaczkowski w dziele swem „Wiadomości, dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” w rozdziale „Sukno”. Nie było jednak nikogo w narodzie, lubiącem próżniactwo umysłowe, do opracowania książki o sukiennictwie i tkactwie naszym w przeszłości, z opisem drobiazgowym warsztatów i krosien używanych dotąd w różnych stronach kraju przez lud wiejski. Ob. w *Enc. Star.*: Folsuz (t. II, str. 161) i Welna.

Sulejaty, sulaty - obuwie pilśniowe. Tłómacz Gwagnina powiada, że królów przy koronacyi w sulejaty, w dalmatykę i w pluwał złotogłowy ubierają. Chorzy na podagrę, nie mogą nosić butów, ubierali się w sulejaty.

Superintendentenci. Tak nazywano zwierzchników kościelnych luterskich w Polsce. Za Zygmunta Augusta widzimy superintendenta wielkopolskiego, który miał pod swoją władzą superintendentów województwa Poznańskiego i innych. W XVIII wieku każdą większą komorą zarządzał urzędnik celny, zwany także superintendentem, którym bywał zwykle szlachcic osiadły, mający obowiązek przysięgać corocznie, że spełniał swój obowiązek nieskazitelnie.

Superwesta, czyli zwierzchnia kamizela, była noszona przez gwardję konną koronną w dni galowe podczas służby pieszej pałacowej. Kamizela ta ponsowa, obramowana była srebrnymi galonami, miała na piersiach i na plecach dwie duże gwiazdy blaszane. Superwesty zaczęła gwardja koronna nosić za panowania Augusta III Sasa. *B. Gemb.*

Suplika. Tak nazywano zazwyczaj unізoną prośbę, zwłaszcza podawaną na piśmie. Piszący to posiada w swem archiwum kilkadziesiąt „suplik” z czasów Augusta III Sasa, podanych przez Żydów, kmieci i rozmaity biedotę na Podlasiu do Jana Klemensa Branickiego, hetm. wiel. kor., dziedzica Białegostoku i Tykocina. Żydzi z miasteczka Orli pisali częste supliki do hetmana o cegłę na piece, szabaśniki i

kominy w swych domostwach. Prośba taka zwykle zatytułowana jest: „Suplika pokorna (np. Byszka Josielowicza, obywatela orleńskiego) do Jaśnie Wielmożnego” i t. d. i odczytana być musiała hetmanowi, bo napisano w jej końcu: „Suplikującemu Byszkowi Josielowiczowi imię pan Koc, administrator orleński, wyda z cegielni na piece i fundamenta cegły trzy tysiące i gruzu fur dwanaście. Datt w Białymstoku... (i podpisano własnoręcznie) *J. Branicki*. Niekiedy zanosiły suplikę całe gromady wiejskie. I tak włościanie czynszowi wie Radule klucza stelmachowskiego piszą w r. 1749: „Jaśnie Wielmożny Panie Miłościwy i dobrodzieju! My cała wieś Radule nie mamy dokąd się uciec, tylko szczególnie do J. W. P. M. i D., zebrząc miłosierdzia i politowania Pańskiego w naszym tak wielkim upadku, że nam w tym roku dobytek wszystek upadł i do tego szarańcza z kretesem jarzynę zgrasowała. Choć i oziminy użełiśmy, to i z tego musieli dziakło oddać, a resztę wysieli na zimę, co i o chleb nam ciężko, bo i pożyteczne żyto (dworowi) pooddawali i bez połowę czynszu oddali” i t. d. Chodziło gromadzie radulskiej, aby Branicki darował jej drugą połowę czynszu rocznego, wynoszącą złotych 150, „w czym pokornie z płaczem upadamy, za co my będziemy Majestat Boski błagać za miłe zdrowie i szczęśliwe panowanie Jaśnie Wielmożnego Pana miłościwego i Dobrodzieja... My cała gromada ze wsi Radul”. Na suplice powyższej podpisana jest, jak na wszystkich innych, własnoręcznie odpowiedź Branickiego, że „mając wzgląd na upadek tych suplikujących czynszu zł. 150” darowuje im. Niektóre supliki podawane były o rzeczy bardzo drobne, np. Krystyna Zawadzka, „obywatelka tykocińska, wdowa mizemica, z pracy ręk ciężko chorująca, zebrze i suplikuje Miłościwej Klemency Pańskiej o siedm złotych czynszu, których nie ma skąd oddać sposobu, bo tylko co ledwo duch w ciele, więc będzie Majestat Boski błagać za miłe zdrowie i panowanie Jaśnie W-go Dobrodzieja nad sieroty łaskawego nieustannie”. Na suplice tej Branicki własnoręcznie w trzy dni po jej podaniu podpisał z datą 13 nowembra 1749 r. odpowiedź: „Tę suplikującądo imię pana Ekonoma tykocińskiego odsyłam i jeżeli słusznie suplikuje, aby onej proporcjonalnie defolkował zalecam”. Ogromna ilość suplik, znalezionej przez nas w szczątkach archiwum tykocińskiego na poddaszu klasztoru oo. Bernardynów, przechowana dzięki grubej warstwie pomiotu gołębi, których wielką ilość zakonnicy posiadali, wskazuje, że do miłosierdzia wielkiego pana w Polsce odwoływało się tysiące osób ubogich w suplikach pisanych i że Branickiemu w Białymstoku musiano odczytywać wszystkie w całości (niekiedy dość obszerne), skoro na każdej znajdują się inna odpowiednia do treści rezolucja, a po zgonie jego, który w roku 1771 nastąpił, inna tegoż rodzaju suplikach podpis jego małżonki, t. zw. „pani krakowskiej”.

Surma, z tureckiego *suma* - trąba głównie w dawnych wojskach używana. Małe surmy zwano surenki; grający na surmie zwal się u Polaków surmarz, u Turków *surnadży*. Generał ziem podolskich Czartoryski przyrównywał surmę do hoboju. Ł. Gołębiowski powiada, że był to gatunek krzykliwych piszczałek z wielkimi dziurami. Surmy były dwojakie: na lewą rękę o jednym otworze wydawały głos poważny, na prawą o dwóch głos przeraźliwy i skoczny. Zakazano później używania surm w wojsku dla częstych zwad surmarzów z trębaczami. Twardowski

wyraża się: „Pachołęta marsowe w suremki swe małe certowały dumając”.

Suropieki - podługowate zrazy mięsa wołowego, nasiekiwane i dobrze zaprawne, niekiedy słoniną szpikowane. Mówiono: „pokrając pieczenią suropieczki”.

Surowica. Tak lud zowie solankę czyli wodę słoną z naturalnego źródła; w okolicy m. Sambora zowie ją rosółem. W dokumencie z r. 1125 znajdujemy nazwę *surovice*.

Surrogator - zastępca. Tak zwano zastępcę podkomorskiego, a zwłaszcza starościeńskiego. Ponieważ starosta poznański, zwany generałem wielkopolskim, miał 7 grodów pod sobą, musiał więc mieć i tyłuż zastępców, zwanych „surrogatorami” a u innych starostów częściej podstarostami, komornikami lub burgrabiami. Surrogatora do sądów grodzkich wyznaczał zwykle sam starosta na lat 4 lub 3, a sejm go zatwierdzał. Wyznaczano także surrogatorów czasowych starostom, wyjeżdżającym zagranicę w sprawach publicznych lub dla poratowania zdrowia, jak również i pisarzom ziemskim.

Suscepta ob. Księgi wieczyste.

Swawolni ludzie, swawolnicy. Tak wogóle nazywano rozbójników i rabusiów, których kupy grasowały prawie ciągle w stepach Ukrainy i Podola, napadając na pogranicznych Turków, Tatarów, Wołochów, na dobra królewskie, duchowne i szlacheckie w Koronie i Litwie, czyniąc mordy, gwałty i najazdy. Prawo nakazywało starostom, regimentarzom i hetmanom ludzi tych imać i karać na gardle.

Swat. W obyczaju narodowym polskim, młodzieniec nie oświadczał się sam rodzicom panny o jej rękę, tylko przez swata, na którego wybierał poważnego i wymownego sąsiada lub krewnego. Swat ten na weselu rej wodził i prawił oracje. Swadą nazywali się podczas wesela wszyscy mężczyźni, sąsiedzi i krewni, żonaci i družbowie czyli przyjaciele bezzenni pana młodego, który starał się o jak najliczniejszy konny ich orszak. Zwyczaj ten, dziś już tylko ludowy, jest pozostałością dawnego narodowego obyczaju szlachty polskiej, którego początek tak tłómaczy Paprocki w „Gnieździe cnoty”: „Rycerz polski, jadąc sobie z przyjaciółmi po żonę, trafił na straż nieprzyjacielską, którą pogromił. A od tego czasu nastaly wielkie poczty swatów, kiedy się kto jechał żenić, obawiając się nieprzyjaciela”. Nie godziło się wyprzedzać jadącego orszaku swatów, i nie było bezpiecznie, uważano to bowiem za rodzaj uchybienia. Stąd stare przysłowie: „Nie wyjeżdżaj przed swaty, nie bądź mądrym przed laty”. Bez swatów nie było wesela polskiego, jak stypy bez dziadów potrzebnych do modłów zadusznych, do lamentów, do placzu, do spożywania uczyt żałobnej i przyjmowania jałmużny. Stąd inne dawne przysłowie mówi o takich, co to:

Na każdym weselu swat,

Na każdej stypie dziad.

Swatyrba, po łacinie zwana *nuptialis*, oplata w Mazowszu, składana przez chłopów książętom od wesel. W księstwie Płockiem zniósł ją biskup Giżycki, jako regent w czasie małoletności panującego. Kazimierz Jagiellończyk zniósł ją w ziemi Rawskiej i Gostyńskiej, po wcieleniu tychże do Korony.

Swojerz, swoik - strój białogłowski, wspominany przez pisarzy w XVI w., np. „zawiła się w swoik”. (Leopolita). Był to zapewne rodzaj jakiegoś strojnego

zawoju na głowę.

Sygalacja. Tak zwano dany Gdańskowi przywilej cechowania sukna angielskiego i innych zamorskich, dla puszczania ich do kraju (*Vol. leg.* III, f. 581, 939 i IV, f.

U)-

Sygnet - pierścień z pieczęcią rodową. O sygnetach znajdują się niektóre wiadomości pod wyrazem Pieczęć (*Enc. Star.* t. III, str. 345). Najstarszy ze znanych sygnetów polskich, należący około r. 1200, do Świętosława podaliśmy w artykule o Pieczęciach najstarszych szlachty polskiej (t. IV, str. 2) i w artykule Pierścień (t. IV, str. 10). Tutaj dodamy tylko jeszcze, że w czasach, kiedy sztuka pisania należała do bardzo rzadkich zjawisk u ludzi, nienależących do stanu duchownego, a materiałem do pisania był drogi pergamin, kiedy zatem najczęściej załatwiano sprawy ustnie przez posłów, jedynym przedmiotem uwierzytelniającym posła, z monarшем zdającym polecenie, był tylko sygnet. Sygnet więc w tych zamierzonych czasach niezwykle ważną odgrywał rolę, a słusznym jest przypuszczenie Piekosińskiego, że Bolesław Chrobry, który tak często i do tak wielu dostojników musiał wysyłać posłów, miał prawdopodobnie co najmniej kilka sygnetów.

Symforalik - instrument jakiś muzyczny, wspomniany przez Budnego w Biblii gdańskiej.

Sympla, inaczej burda lub mokra, w kartach (ob. Marjasz *Enc. Star.* tom III, str. 187).

Synody. Kromer w XVI w. pisze, iż stan duchowny w Polsce ma swe sejmy, które się z grecka mianują synodami. Arcybiskup lwowski lubo ma swą prowincję oddzielną od gnieźnieńskiego, jednak i sam i podwładni jego biskupi należą do władzy prymasa, tak w apelacji od wyroków sądowych, jak i co do synodów, na które arcybiskup gnieźnieński go wzywa. Jest obyczaj zwoływania krajowego duchowieństwa do Piotrkowa, Łęczycy lub Łowicza co lat 3 lub 4, a nawet częściej, za zgodą biskupów i wedle ważności rzeczy. Do rady synodalnej przydają się opaci, przełożeni klasztorów, i po jednemu lub dwóch deputatów od każdej kapituły katedralnej.

Synonimy, gra towarzyska już w XVIII w. znana, w podobnym rodzaju, jak „czyje lepsze”. Obiera się 3 lub 4 wyrazy blizkoznaczące, np.: względność, pobłażanie, łaskawość, lub: dobroć, łagodność, słodycz, albo: niedostatek, ubóstwo, nędza i t. p., a każdy z przytomnych pisze o nich, co mu na myśl przyjdzie. Potem, przy głośnym czytaniu tych uwag w obliczu sądu, temu, który najtrafniejsze skreślił odcienie, przyznany bywa zaszczyt ułożenia wszystkich najlepszych zdań w jedną całość.

Szabeltas (*Sabeltasche, sabre tache*). Ponieważ ubiór huzarów był nader obcisły i dolman był bez pól, przeto dla pomieszczenia drobiazgów, zwykle w kieszeni noszonych, służyła huzarom płaska torba, wisząca na trzech rzemieniach u pendentu szabli. Szabeltas huzarów polskich z czasów Księstwa Warszawskiego był ze skóry czarnej lakierowanej, ozdobiony pośrodku orłem białym blaszanym; oficerowie mieli wkoło szabeltasu naszyte galony stosownie do ich stopni. *B. Gemb.*

Szabla. Starożytnym orężem polskim był prosty obosieczny miecz. Kształt szabli

krzywej, jednosiecznej, przybył do Polski ze Wschodu i Południa wraz z jej nazwą, która po arabsku brzmi *saif* w starohiszpańskim *savia, savra*, po francusku *sabre*, po włosku *sciabola*, po węgiersku *sablya*. Szabla krzywa, oprócz mocniejszego cięcia daje lepszą zasłonę głowy, niż prosty miecz i szpada. Przypuszczać też należy, że już w XIII wieku najazdy mongolskie zapoznały Polaków z krzywą szablą azjatycką. Szabla należała do tak zwanej broni białej czyli siecznej, za pomocą której Polacy odnosili wiele zwycięstw. Stała się więc ukochaną bronią narodu, którą rycerz polski oddawał w boju jeno razem z życiem. Stosunek, jaki zachodził między Polakiem i jego szablą, nie powtarza się u innych narodów. Polska szermierka była także odmienna. Miała swoją sztukę krzyżową, cięcie rejowskie, referendarskie i t. d. Gdy weszła w modę broń droga, Polacy używali zwykle dwojakich szabli: do stroju - karabeli ozdobnie oprawnej lub pałasika polskiego; do boju zaś i pojedynków szabli „czarnej”. Było wiele gatunków broni. Obacz o nich pod wyrazami: Augustówka, Bułat, Czeczuga, Demeszka, Karabela i Serpentyna. Dokument cechu mieczników krakowskich z r. 1777 wymienia, iż mają robić: miecze, koncerze, multany, szable polskie, pałasze husarskie (prawie proste), kordelasy polskie (myśliwskie), obuchy, karabele, jendyczki, czeczugi, i te osadzać i oprawiać. Szablę wielką, używaną do boju i noszoną przez ludzi wojennych, nazywano szablą czarną lub pałaszem; fabrykę szabel zwano szabelnią; rzemieślnika, który je wyrabiał, płatnerzem (ob. Płatnerz) lub miecznikiem. Najsłynniejsze szable polskie były: Staszowki, wyrabiane w Staszowie sandomińskim, Augustówki, Batorówki, Zygmuntówki (od cyfr lub portretów Batorego, Zygmunta III lub Augustów Sasów), także lwowskie i wyszyńskie. Oprawiano szable w pochwy węzowe, czyli t. zw. jaszczurowe, lub skórzane. Jak próbowano dobroci szabel, niech wyjaśni wiersz poety:

U drzwi domostwa wszystkie klamki, ćwieki, haki,
Albo ucięte, albo noszą szabel znaki:
Pewnie to próbowano hartu Zygmuntówek,
Którymi można śmiało ćwieki obciąć z główek,
Lub hak przerznąć, w brzeszczocie nie zrobisz szczyrby.
Żelazo szabli zwali Polacy głownią, brzeszczotem lub klingą, rękojeść jalcem. U szabli polskiej jelec zwykle krzyżowy, do 6 cali długi, nieco kabląkowy. Jelce u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym i małym skobelkiem. Ten pałąk nazywał się krzyżem, a skobelk paluchem, od wielkiego palca, który weń wchodził. Skówki na pochwie, do których były przymocowane kółka do zawieszania broni na pendencie czyli rapciach, zwały się ryfkami. Szable z szerokiemi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy. Szlachta, jako stan rycerski, nosiła szablę z obowiązku. Mieszczanie krakowscy mieli do tego wyjątkowe prawo, jak również magistrat wileński, poznański, warszawski i lwowski, wedle służących im przywilejów. Zygmunt August zakazuje Żydom, aby przy orężu nie używali srebrnych i złotych łańcuchów, jak rycerstwo. Królowi chodziło o to, żeby lichwiarze, mając więcej srebra i złota od wojowników, nie zaścimawali ich bogatym strojem. Napisy na szablach polskich zwykle miały wypisane godło jakie pobożne, rzadko nazwisko właściciela. O zwyczaju dobywania szabel z pochew przy mszy podczas św. Ewangelii taki

znajdujemy ustęp w Długoszu: „Nie zaniedbywał Mieczysław I i innych dzieł pobożnych, w czynnej i ustawicznej krzątając się posłudze około spraw wiary i ołtarza, aby we wszystkim stał się godnym naśladowcą królów i książąt chrześcijańskich i wyrównał ich cnotom. Za jego to poradą i namową nastąpił w tym roku (979) między panami, rycerstwem i szlachtą chwalebny i święty obyczaj, do naszych prawie czasów zachowywany, że panowie rzeczeni i rycerstwo, w dni niedzielne schodzący się do kościołów na nabożeństwo, po wojskowemu szablami przypasani, kiedy kapłan śpiewał słowa Boże przypadającej Ewangelii św. Mateusza, Jana, Łukasza albo Marka, Ewangelistów, wszyscy jakby do boju szable z pochwą aż do połowy dobywali; a gdy żacy, do mszy służący, odpowiedzieli: *Chwała Tobie, Panie!* znowu je do pochwy wkładali. Tym obrzędkiem, co niedziela powtarzaniem, okazywali, że w obronie ś. Ewangelii, której prawdę poznali i przyjęli, gotowi byli walczyć ochotnie i śmiało, a w potrzebie nawet śmierć ponieść. Poza się Boże, iż ten zwyczaj chwalebny, który tak wielkiej gorliwości i przywiązania do wiary był oznaką, nie wiem dla jakiej nieszczęsnej odmiany u Polaków poszedł w zaniedbanie” (Długosz, wyd. Krak. t. II, str. 113).- Jeden z wybitniejszych pisarzy XVIII wieku, ks. Franciszek Jezierski, tak pisze o szabli: „Szabla, pałasz, kord, koncerz, miecz, karabela, wszystko to znaczy żelazo w ręku do zabijania i kalectwa człowieka. Sztukę wzajemnego nacierania na życie z taką bronią nazywają żądawna Polacy sztuką szermierską, nasi sąsiedzi fechtowaniem. Zdaje się, że jak wesołość ma swoje powierzchowne znaki, które są charakterami narodów w ich tańcach, tak i poruszenie złości ma swój charakter w porwaniu się do żelaza. Węgrzyn tnie na odlew, Moskwicz z góry, Turczyn ku sobie, a Polak na krzyż macha swoją szablą. Szabla polska była przed laty straszna narodom, dopóki miękkość wieku, zbytki krajowe nie poprzejnaczały junaków z mocnych i śmiałych na grzecznych i zabawnych, a przeto gdy przesąd, chępliwość, zemsta wyzywa na pojedynek spotkanie, woła na pistolety się puścić, niż na zręczność władania szablą”. Kitowicz w opisie obyczajów z doby saskiej tak pisze: „Szabla za czasów Augusta (III) była rozmaita. Prosta, czarna, w żelazo oprawna, na rzemiennych paskach, pospolita była zawsze szlachcie ubogiej, zamiast capy, albo kurszu (2 gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głównia, *alias* żelazo, stanowiło cały szacunek; i netylko między drobną szlachtą, ale i między najmożniejszymi panami szabla przechodziła od ojca do syna i tam dalej w sukcesy i między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili szulerowie, nocni grasanci, szalapuci, których zabawą było obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. Czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu i rąbaniny. Służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do rękojeści i gdy się po takim zgięciu wyprężała. Rękojeści u szabel czarnych były z pałąkiem graniastym („krzyżem”) i skobelkiem („paluchem”) na wielki palec. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, nosili pałasze niemieckie i rapiry obosieczne. Nastąpiły potem szable proste, staszówki, hiszpanki, wążkie i lekkie, które niewiele przy boku

ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzania napaści. Kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały. Taki krzyż zwał się furdyment i składał się z prętów żelaznych, jak klatka i z blachy w środku, wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie, choć do wąskich szabel, nawet i do tych, których krzyże były bez furdymentów. Tę modę, niedługo trwającą, wymyślili Litwini, od nich przejęli koronczykowie. Takie szable z szerokimi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworscy, szulerowie i szalupicy, którzy mieli upodobanie kiereszować się w kordy po wiechach i szynkowniach. Do paradniej szego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych, albo pozłacanych, albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi. Nawiązanie do szabel i karabel ów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemieennych, obszernych, z sprzązkami i centkami na końcach srebremi, albo pozłocistemu, te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem. Paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem. Takim sposobem zawiązywane były rapcie, które się tern różniły od pasków, że były nie rzemieenne, ale z jedwabnego sznuru, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie i rapcie; w paskach zaś jednoci koloru z żupanem nie przestrzegano. Potem nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem, i idąc, trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż, albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka, jak półsorek na konia. Ta moda, jako śmieszna i niewygodna, nie trwała dłużej nad 5-6 lat, została zarzucona i zwrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego, nie tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodne było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Nastąpił potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebremi, odlewaniem lub srebmo-pozłocistemu gęsto nasadzone. Takich pasków zażywano do samych pałasików w srebro i srebro pozłociste oprawnych; nie służyły zaś do szabli czarnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą białą. Niektórzy, kochając przepych i zbytek, niczem nie podszywali". Klingi wyrabiano z najlepszej stali lub dziwiru, t. j. z żelaznych drutów rozpalonych w ogniu i zbijanych na kowadle. Ten ostatni sposób wyrobu kwitnął szczególnie w Damaszku na Wschodzie, a szable, stamtąd pochodzące, zwykle okryte napisami z Koranu, znane pod nazwą damascenek, były w Polsce wysoko cenione. Każdy szlachcic polski, jako z prawa i obowiązku do stanu rycerskiego należący, bez różnicy czy służył wojskowo, czy był senatorem, palestrantem, rolnikiem i t. d., na znak swej gotowości do obrony kraju, miał szablę na ściąganie nad łożem zawieszoną i do stroju uroczystego używał zawsze szabli. Po dworach też szlacheckich była wszędzie obfitość tej broni, którą wyniszczyły dopiero wojny z epoki od r. 1791 do 1831. Gdy np. w roku 1831 korpusy wojska polskiego, wchodzące do Pms i Austrii, składały broń, dostało się wówczas w posiadanie władz wojskowych pmskich i austriackich kilka tysięcy pamiątkowych szabel i karabel złożonych przez oficerów i ochotników polskich. „Kłoty” w tomie XXXII,

nr. 810, podały artykuł Antoniego Dolleczka p. n. „Szable Jana Sobieskiego” (str. 3), z rysunkami 9-ciu szabel (str. 12). O szablach także ob. w *Enc. Star.* pod nazwami: Augustówka, Demesza, Jelca, Karabela, Serpentina. Hr. Augustowa Potocka posiadała w Wilanowie szablę po hetmanie Karolu Chodkiewiczu z napisem srebrnym na jednej stronie głównej: „Chocimskie traktaty zawarłam przed laty”. Na drugiej zaś stronie: *Sigismondo 3-to Rege Poloniae*” Na rękojeści jest monogram S. A. z koroną królewską i napisy: „Po śmierci Stanisława Augusta, ostatniego z królów polskich, których byłam własnością, dał mnie w upominku przy chrzcie świętym Augustowi Potockiemu dnia 3 maja 1806 r. Józef Poniatowski, dowodzący wojskiem Rzeczypospolitej w świetnych czasach, które dzień ten Polaków wraca pamięci”. W tychże zbiorach wilanowskich znajdowała się także szabla, należąca niegdyś do hetmana Stanisława „Rewery” Potockiego. Niestety, żaden z ludzi zamożnych w Polsce i potomków rodzin historycznych nie zajął się zebraniem w jedno pamiątkowe dzieło wszystkich napisów i ornamentacy na brzeszczotach szabel polskich, przechowywanych w muzeach, zbiorach państwowych i domach prywatnych. Nietylko że się tern nie zajęto, ale pozwolono rdyz strawić wiele pamiątek po bohaterskich pradziadach lub sprzedano je handlarzom na wywóz zagranicę.

Szachy. Gra w szachy, zwana dawniej sakami, znaną już była w Polsce od wieków średnich. Jeden z dawnych herbów polskich zwany Wczele, wszczele albo pezele z proklamacją „szachownica” przedstawiał na tarczy herbowej szachownicę ośmiorzędową po 8 pól w każdym rzędzie. Taki rysunek mamy już z r. 1461. Prof. Piekosiński (w „Heraldyce polskiej wieków średnich”, str. 173) podaje rysunek tego herbu z pieczęci Dobrogosta Włościejowskiego, ziemianina wielkopolskiego z r. 1382. Szachownica na tej pieczęci, jak rysunek tu dołączony przedstawia, składa się tylko z 4 rzędów po 4 pola w każdym. Ł. Górnicki wyraża się w „Dworzaninie”, że „Gra w szachy jest czysta a rozumu bystrego zabawa”. Marek Hieronim Vida, biskup in Alba, poeta nowo-laciński, urodzony w Kremonie roku 1480, napisał poemat dydaktyczny p. t. *Scacchia ludus*, dał więc przykład Janowi Kochanowskiemu do napisania „Szachów”, który jednak naśladował go tylko w pewnych szczegółach gry szachowej. Cały zaś pomysł, czyli fabuła poematu, jest odmienny u obu poetów. Poemat Kochanowskiego, wydany po raz pierwszy u Wierzbiety r. 1566, obejmuje wierszy rymowanych 602. Poeta tak w nim opisuje grę samą:

Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
Korona złota na każdego głowie.
Tamże zarazem wedle boku żony -
Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
Pop jeden słucha Królowej spowiedzi.
A drugi sobie wedle Króla siedzi.
Po nich rycerze na koniach we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego się nie boi.
Na skrzydła srogie słonie postawiono
A z nich się Rochom bronić polecono,
Wtóry rząd wszystkim pieszy zastąpili i t. d.

Jerzy Samuel Bandtkie napisał o tym poemacie rozprawę czytaną w Towarzystwie naukowym i ogłoszoną r. 1826 w -ym tomie roczników tegoż towarzystwa. W pomnikowym wydaniu dzieł Jana Kochanowskiego (Warszawa, 1884 rok) „Szachy” jego opracował krytycznie Wł. Niedźwiedzki a objaśnienie gry szachowej napisał Winę. Korotyński. U Lindego znajdują się objaśnione pod właściwymi wyrazami różne nazwy z tej gry np. *Met*. Gra w szachy, pochodząca pierwotnie z Indy i, gdzie sanskrycka jej nazwa powstała od czworakich oddziałów wojska indyjskiego, przywieziona do Europy ze Wschodu przez krzyżowców, do których należał też jeden z synów Bolesława Krzywoustego, Henryk ks. sandomierski, musiała być w Polsce szeroko upowszechniona, skoro widzimy ją szeroko rozpierającą się w heraldyce, w porównaniach krasomówczych, a nawet w artykułach karnych prawodawstwa. Herbem województwa Kaliskiego była niegdyś sama tylko szachownica, na której potem dopiero osadzono głowę zuba. Herb Roch, co w dawnym języku szachowym oznacza wieżę, ma właśnie czarną wieżę w polu białem. Herb Karęga na Litwie, Kizynek i Szachman w Prusiech polskich, herby ogólne polskie: Wieruszowa, Wezele, z szachów zapożyczają godeł. Niejedno też wyrażenie staropolskie przenośne ma w grze szachowej wyraźne swe godło. Salomon Rysiński, Lublinianin, który na początku XVII wieku drukował przysłowia polskie w Lubczu litewskim, przytacza wyrażenia: „Szachem padać”, - „Albo szach, albo mat”, - „I w szachach przyjaciela poznać”. Kaznodzieje tacy, jak Skarga i Birkowski, chętnie się uciekają do porównań z gry szachowej. Statuty Łaskiego i Herburtu powołują się na rozporządzenia prawne od czasów Kazimierza Wielkiego przeciwko nadużywaniu szachów jako gry hazardowej. W bibliotece ordynacji Krasińskich w Warszawie znajduje się rękopis Jana Ostroroga, wojewody poznańskiego z pierwszych lat XVII wieku, traktujący wśród wielu innych rzeczy o szachach. „Naprzód Roch (wieża) - pisze wojewoda poznański - jest jakoby hetman królewski. Rycerz (konik, skakun) jest konny żołnierz, który stoi podług Rocha i stamtąd wypada do bitwy. Pop w Hiszpanii i Francji ma przeciwko Delfin; we Włoszech je zowią Alfieri jakoby chorążę; w Polsce i Niemczech Popami, iż też księża w bitwach blisko boku pańskiego bywają; zowią je też drudzy Strzelcami”. Dodać należy, iż ta figura popa u Kochanowskiego, zwana obecnie w Polsce giermkim, dotąd nazywa się u Anglików biskupem i w symbolice szachowej jest wyobrażona przez infulę. „Baba (królowa) jest najprzedniejsza sztuka między szachami; cudzoziemcy ją zowią panią, nasi nazwają babą; zowią ją też i królową. Król jest panem i on albo wygrywa albo przegrywa”. O dzisiejszym rachowaniu Ostroróg powiada: „U nas w Polsce ten skok królewski zowią kuchnią, ale go nie używają skokiem rycerskim, ani popowym, tylko rochowym, i to aż otworzywszy pole, t. j. żeby między Królem a Rochem żadnej sztuki nie było, a Rochu, na którego stronę Król przeskakuje, wolno postawić gdzie kto chce, byle nie miał połowice szachownicy”. „Pieszek jest jakoby drabnik na obronę i poratowanie szachów większych, a osobliwie Króla”. Notowanie pól szachownicy, wynalezione przez Ostroroga na początku XVII w., a zasadzające się na tern, iż linje równoległe poprzeczne od góry do dołu oznaczają się literami a - h, linje zaś do nich prostopadłe od lewej ręki do prawej liczbami 1 - 8, w niczem nie ustępuje uznanemu dziś za najlepsze notowaniu Francuza Filidora,

uważanemu za wynalazek jego w XVIII w., a zasadzającemu się na podobnych podstawach. Według ustawy cechowej poznańskiej z r. 1732, każdy, chcący zostać majstrem tokarskim, winien był zrobić jako majstersztyk grę szachową czarno-białą. W naszych czasach wślawiła się Helena Skrrmuntowa mistrzowskimi wyrzeźbieniem figur szachowych, których opis i rysunek podał „Tygodnik Illustr.” w r. 1875 (nr. 366, str. 13) i „Kłosy” (nr. 587, r. 1876). Figury w tych szachach przedstawiają: króla Jana III, hetmana Jabłonowskiego, Machmuda IV, Kara Mustafę i t. d. W latach 1835 i 1814 wyszły dwie edycje książki K. Krupskiego p. n. „Strategika szachowa”.

Szadras - sznurek płaski, cienki, na obie strony jednakowy, robiony na klockach (w XVIII w).

Szafarze byli to urzędnicy celni na Zaporozu, należący do służby wojskowej, ustanowieni u przewozów na Dnieprze, w Kudaku i Nikitynie, także na rzece Samarze i u przewozu bohogardowskiego na Bohu. Pobierali opłaty celne, utrzymywali komendy i budowle, oraz pilnowali porządku i słuszości na przewozach, co było bardzo ważnym przy wielkim w tych miejscach ruchu handlowym. Szafarz u przewozu nikityńskiego miał jeszcze obowiązek przyjmować gości i podejmować komisarzy zagranicznych, tam się zbierających dla godzenia sporów i skarg między Kozakami zaporoskimi i Krymem.

Szafran (z arabs. *zaferan*) - kwiat rośliny, zwanej po łac. *crocus*, ulubiony w Polsce do potraw, a mianowicie do: ryb, flaków i ciast wielkanocnych. Upodobanie smaku Polaków odbiło się w przysłowiach: „Pieprzno i szafranno, moja mościa panno”. - „Lepszy funt szafranu, niż wóz siana”. Szafranowi przypisywano własność rozweselania i podniecania umysłu a stąd Potocki w Argenidzie pisze:

Szafran, wino i złoto tyle mają siły,
Że się na jasną prawdę nie po raz rzuciły.

Od upodobania Polaków w noszeniu żółtych butów powstało przysłowie: „Nie każdy szlachcic, co szafran wzuje”. Ludzi ryżych nazywano „szafrancami”.

Szalamaja, po łac. *calamaus* (od *calamus* - trzcina), po francusku *chalumeau*, co wskazuje skąd do Polski przywieziono to narzędzie muzyczne, będące jednym z najdawniejszych instrumentów dętych. Była to pierwotnie fujarka z trzciny o kilku dziurkach, później rodzaj oboja o przykrym nosowym tonie. Rurki czyli piszczałki kościane, przytwierdzone do instrumentu zwanego kozą lub dudą zwano także szalamajami.

Szambelan, z francuskiego, odpowiada godności podkomorskiej na dworach panujących. Stanisław August, dla zjednania sobie szlachty, takie mnóstwo pośród niej nominował szambelanów, że powstało wówczas przysłowie: „kpów i szambelanów nigdy nie zabraknie”. Mieli oni właściwy mundur haftowany z kluczem złożonym, wiszącym z tyłu na lewym biodrze. Obowiązkiem było szambelana w czasie uroczystości dworskich (o ile był w stolicy i zezwany) znajdowanie się na pokojach królewskich dla usług honorowych.

Szambbran - suknia kobieca. Potocki Wacław wspomina szambbrany złote, t. j. z litej materyi.

Szamszurek - gra w karty, prawie dzieciinną w 2 osoby; przegrywający zowie się „szamszurkiem”.

Szanek - miara nasypna zbożowa. Szanki były w użyciu dwojakie: jedne starej miary obejmowały 48 garncy, a drugie, zwane lasztowemi, o połowę mniejsze - 24 garnce.

Szaraczek. Szaraczkami nazywano w dawnej Polsce szlachtę zagrodową, że w kapotach z szarej domowej wełny chodziła. Zachowała ona w tern zwyczaj tradycyjny po szlachcie możnej z doby Piastów, która również na codzień w domu szarej wełny własnych owiec używała. „Ojcowie nasi - pisze w XVII w. Starowolski - szarą szlachtą się zwali, iż nie używali bławatów i purpur świetnych, kontentowali się suknem, które w domu robiono”. Ponieważ przy stołach pańskich sadzano zwykle szaraczków w końcu, stąd poszła nazwa „szarego końca”.

Szarady i łamigłówki umysłowe. W zabawach towarzyskich tego rodzaju dominowała w pierwszej połowie XIX w. szarada. Młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni układali i rozwiązywali szarady. Był nawet w Warszawie za czasów Księstwa Warszawskiego klub szaradzystów. Tygodnik *Illustrowany* podał kiedyś wielki drzeworyt z obrazu Stanisława Kurczyńskiego, profesora rysunków w szkole Artylerji i Inżynjerji, przedstawiającego w r. 1807 mieszkanie Adama Dmuszewskiego, literata i artysty teatru warszawskiego, gdzie raz na tydzień zbierali się jego znajomi na „posiedzenia szaradowe”. Wielu szaradzystów jest tu portretowanych, a mianowicie: L. Osiński, późniejszy profesor Uniwersytetu warszawskiego, Kurczyński malarz, Alojzy Żółkowski, słynny komik, Kudlicz, znakomity aktor, Pękalski, tłumacz wielu dzieł scenicznych, Sylwester Zieliński, malarz, Dmuszewski, Banczakiewicz, Kapliński, Pisanko i Szymanowski. Szarad i łamigłówek było kilka rodzajów. Lubiono np. brać za przedmiot nazwiska głośniejszych osób współczesnych. I tak ksiądz Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, posłużył do następnej szarady:

Trzy części świata pierwsze ma na czele,
Drugiego skąpiec nie wymawia śmiele.
Wszystko jest imię księcia, co ludzkością słynął,
Dobrze czynił ojczyźnie, biednego nie minął.

Inny rodzaj podobnych zabaw był taki: jedna osoba pisze na brzegu kartki jakieś znane nazwisko i zachyliwszy brzeg tak, aby nazwiska nikt nie widział, podaje drugiej, która musi napisać jaki jej się spodoba rzeczownik. Wówczas podają kartkę osobie trzeciej, która, przeczytawszy nazwisko i rzeczownik, powinna wynaleźć podobieństwo i różnicę pomiędzy tą osobą a przedmiotem. Raz, gdy na kartce znalazł się Karpiński i koło, osoba trzecia dopisała:

Podobieństwo.

Koło godłem wieczności,
Karpińskiego pamięć nieśmiertelna.

Różnica.

Ślady koła lada wiatr zaciera,
Ślady pism Karpińskiego niezatarte.
Pod wyrazami: Napoleon i strzela podpisał ktoś:

Wysoko lecieli - trafili na skalę.

Pod wyrazami: Bielawski (wierszokleta) i miotła podpisał ktoś inny:

Oboje zagarniają śmieci:

Ten w Parnasie, tamta w pokoju.

Zabawiano się także i „w końcówki”, pisząc ostatnie wyrazy rymowane, do których inne osoby musiały układać całe wiersze. A nieraz zdarzyło się nam spotykać dużo dowcipu i wiedzy i nawet głębszych myśli w notatkach z podobnych zabaw towarzyszących owej doby po różnych zakątkach kraju.

Szarańcza. O najdawniejszej klęsce od szarańczy wspomina Długosz, mówiąc, że w r. 1086 „na domiar nieszczęścia szarańcza, wielką ćmą padłszy na ruskie ziemie, pożarła i zniszczyła wszystkie plony. A tak ruska kraina jednocześnie dwie poniosła klęski: niszczący napad barbarzyńskiej dzicy i zgubne спустoszenie szarańczy. Data tej klęski nie zgadza się z Nestorem, który twierdzi, że dnia 26 sierpnia 1094 r. przyszło wiele szarańczy na Ruś i pojadła wszystko zboże i trawy. „O tej pladze nie wiedziano przedtem na Rusi, a my teraz musieliśmy ją własnymi oczami oglądać”. W następnym roku znowu przyszła i, jak powiada tenże Nestor, „okryła cały kraj, aż strasznie było patrzeć jak ku północy ciągnęła”. Trzeci raz przyszła szarańcza w r. 1103. Później przez długi czas kronikarze polscy nie podają o niej żadnych wiadomości, aż dopiero Długosz pod r. 1335 pisze: „Poniosło Królestwo Polskie w tym roku ciężką klęskę, jakich mało bywa przykładów. Niesłychane bowiem mnóstwo szarańczy, podzielonej na osobne ćmy i roje, nawiedziło Polskę wtenczas, gdy zboża i zasiewy już się kłosowały; a pojawiła się w takich chmurach mnogich i gęstych, że słońce swoim cieniem zakryła; tak zaś grubą warstwą zaległa ziemię, że się w niej końskie kopyta chowały. Wszędzie zatem, gdzie padła, nietylko zboża i rośliny, ale nawet ziarna i korzenie żarłocznie pojadła”. Trzeci i ostatni raz Długosz pisze pod r. 1475: „Ukazało się w Sieradzkim, Łęczyckim i Mazowieckim nowe i niesłychane zjawisko: szarańcza (*ilocustae*), owad długi na palec, z głową nietoperza. Wynurzywszy się, jak wiadomo, z Węgier, przez Morawę i Śląsk zawitała w okolice Sieradza, gdzie ją najprzód postrzeżono, a stamtąd przez Lutomiersko, między Łęczycą a Piątkiem, wyległa na Mazowsze. Było jej wzdłuż 3 mile, a wszcz półtorej mili. W drodze ciągnęła oddziałami naksztalt wojska, a niekiedy falangi jej spotykały się z sobą tworząc obraz bitwy. Gdy jedna, jakby rej wodząca, odleciała, wszystkie zrywały się za nią podrzędnymi tłumy. Gdziekolwiek upadła, wszystkie zboża i drzewa pożerała, tak iż po niej nie zostawało nic, prócz gołej ziemi i cuchnącego pomiotu. W locie zaledwie słońce przez tę ćmę przebić się zdołało. Jeżeli się spuściła na lasy, rosłe nawet drzewa ciężarem jej chyliły się ku ziemi. Niekiedy, przez ludzi płoszona i odpędzana, wstępowała w inne miejsca. Lecząc rzuciła na ziemię cień olbrzymi i oziębiający powietrze”. W r. 1527 mocne wiatry przypędziły mnóstwo szarańczy z Turcyi, a w r. 1536 od strony morza Czarnego na Podole, co było przyczyną wielkiego pomoru bydła. Z Polski udała się do Niemiec i sięgnęła aż pod Medyolan, a stamtąd powróciła do Polski, gdzie w listopadzie pomarzały, zgnilizną swą zatruwała powietrze. W r. 1541 posunąwszy się z Wołoszczyzny do Polski pod Lwów, na 60 mil wszystko zjadła. W r. 1542 przez Litwę, Koronę, Śląsk do Niemiec leciała. W r. 1690 na całej Rusi i Małopolsce, jak sam Rzączyński we Lwowie na to patrzył, dzień zaciemniała, szesletem skrzydeł przerażała, zboża, trawy i liście drzew pościnała. Roku 1708 niewielką szkodę na Rusi zrzuciła, bo już po żniwach przyszła. Na Pokuciu, koło wsi Kunaszew i

Samki jaja w oziminach pozostawiwszy, na wiosnę poczęła się roić. Rok 1711 była powszechną na Rusi aż po Słuck, Nieśwież, Brześć litewski i Jarosław, również w r. 1712 widziana aż pod Krakowem i Poznaniem. Kitowicz powiada, że r. 1748 przybywszy od strony południowej na Ukrainę, rozeszła się przez Polskę i Litwę po Europie. Gdzie zapadła na popas w południe, tam zrządała mniej szkody, gdzie na noc, tam nierównie większe, bo odlatywała dopiero zrana po opadnięciu rosy. Ciągnęła chmurą grubą od ziemi na 50 łokci. W jesieni ogryzała rżyska i słomę po dachach. Grasowała wtedy w Polsce przez lat 3. W r. 1785 przyszła do Polski także od południa.

Szarfa. W pierwszej połowie XVIII wieku za Augusta III oficerowie regimentów pieszych i konnych cudzoziemskiego autoramentu zaczęli nosić szarfy jako znak pełnienia służby. Później oznakę tę przyjęli i oficerowie jazdy polskiego autoramentu. Szarfa ta szerokości około 10 centymetrów, z siatki srebrnej, przerabianej co 3 do 5 pasków jedwabim karmazynowym, naszyta była gładko na podszewkę koloru białego i zakończona dwoma kutasami srebrnymi, wiszącymi na przodzie nieco na prawy bok. Szarfa używana była w wojsku polskim aż do pierwszych paru lat epoki Księstwa Warszawskiego, lecz tylko przez generałów i oficerów wyższych. Od r. 1809 pozostawiona była tylko generałom, oficerom pułku lekkokonnego gwardyi cesarza Napoleona oraz inspektorom popisów. Szarfa tych ostatnich była „z materyi kroazy memienionej z obydwuch końców haftowana na jeden cal szeroko nitką złotą bez blaszek i obszyta na końcach frendzlą z nitek i buljonów złotych 2 cale długich”. Inspektor naczelny nosił szarfę koloru czerwonego, inspektorowie koloru niebieskiego, a podinspektorowie - zielonego. W epoce Królestwa Kongresowego szarfy nosili tylko generałowie. Szarfa polska w wieku XIX różniła się od tejsze z wieku poprzedniego tem, iż siatka nie była naszywana gładko na podszewce; kutaszy zwieszały się z prawego boku nieco w tył; w epoce zaś Królestwa 1815 - 1830 generałowie nosili je z lewego boku za rękojęścią szpady lub pałasza. W r. 1831 postanowieniem d. 15 marca przepisany został mundur dla intendentów wojska. Podintendent miał być przepasany szarfą welnianą koloru kokardy narodowej (t. j. białego z ponsowym) z frendzlą srebrną buljonową. *B. Gemb.* W rysunku dołączamy tu kutaszy szarfy generalskiej ks. Józefa Poniatowskiego, która wraz z kilku innemi po njm pamiątkami była własnością Jana Potockiego, niegdyś dziedzica Tykocina i Białegostoku (z sukcesyi po Branickich) i przez bezdzietną córkę tegoż Joannę, zamężną de Fleury, podarowana została do zbiorów jeżewskich, gdzie się obecnie znajduje. Szarfa ta, wraz z kutasami i frendzlą na jej końcach długa 2 i 7/10 metra, składa się z siatki misternej z nitek srebrnych i jedwabiu karmazynowego, w 10 pasków srebrnych i 11 srebrno-karmazynowych, licząc w to i 2 węższe po brzegach.

Szarfeczka. W epoce Księstwa Warszawskiego adjutanci połowi generałów używali dla odróżnienia na prawej ręce między łokciem i ramieniem szarfeczkę siatkową srebrną, przerabianą jedwabim karmazynowym, jako oznakę adjutantów generałów dywizyi, a niebieską, jako oznakę adjutantów generałów brygady; u dołu szarfeczki była frendzlą srebrną dwucalową, buljonową u sztasboficerów. Fligeladjutanci królewscy nosili szarfeczkę białą ze złotą frendzlą. W roku 1831

adjutanci naczelnego wodza nosili podobne szarfeczki ponsowe z frendzlą srebrną.
B. Gemb.

Szarlat ob. Szkarlat.

Szarszedron (z franc. *sarge de Rome*), inaczej szarsza (z niem. *die Sarsche*) - materyjka z wełny i jedwabiu. Monitor z r. 1774 pisze: „Szalon, a najwięcej szarszedron zwyczajnym był jego w lecie odzieniem”. Najwięcej chwalony był szarszedron rzymski.

Szarszun - przyjęta od Czechów nazwa miecza. Rej pisze: „Jednemu się chce gospodarstwa, drugiemu konia a szarszuna”. Strykowski zaś:

Pójdziesz i Mazur, wasz męzny brat miły,
Z szarszunem, z kijcem skosztuje swej siły.

Szarwark. Tak nazywano robocizną zbiorową, publiczną, z niemieckiego *das Scharwerk*. W „Monitorze” z r. 1764 czytamy: „Szarwarki do grobel, mostów, powinny być zażyte; ale częściej niemi koło polowych robót robia; te co miesiąc dzień jeden poddani powinni odbyć”. U pisarzy naszych wieku XVI „szarwark” to samo znaczył, co: tartas, rwetes, kołowrot, zamieszanie, hałas, zgiełk, tumult.

Urzędownie pierwszy raz użyto tego wyrazu w postanowieniu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 15 maja 1816 roku, wkładając powinność nazwaną szarwarkiem na gminy dla utrzymania dróg i rozkładając ją w stosunku do liczby dymów i odległości od robót. A gdyby szarwarki te nie wystarczyły, skarb publiczny, podług art. 8-go tegoż postanowienia, w części do wydatków miał się przykładać.

Szarza, szarzyzna, szary koniec. Bielski pisze, iż „Zygmunt August na sejm piotrkowski przyjechał, dwór swój wszystek w szarzę ubrawszy, barwę tę ziemiańską nazywając”. Szarzyzną nazywano szare sukno, szaraczek. Ponieważ sukno takie z domowej, niefarbowanej wełny było najtańszem, służyło zatem na ubiór uboższym ziemianom, zwanym stąd szarą szlachtą i szaraczkami. A i stół, przy którym młodszy i ubożsi siadywali przy końcu, miał jeden starszy a drugi szary koniec. Zygmunt August ubrał swój dwór szaro, niewątpliwie to samo mając na myśli, co później Stefan Batory, nosząc u swej magierki proste pióra kogucie, a to żeby dać dobry przykład panom polskim, którzy lubili naśladować monarchów w zbytkach. Jeżewski w swojej „Ekonomii” rymowanej (r. 1648) pisze:

Przodkowie o szarlat nie dbali,

Wojewodowie w szarzy więc chadzali.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że kolor szary, t. j. płótna niebielonego i wełny niefarbowanej, był najstarszym kolorem odzieży w wiekach zamierchłych.

Szaszor ob. Szyb.

Szatarnik w języku myśliwskim ptasznik, ubrany w płótno zielone, gałęziami osłoniiony, z potrzaskiem na głowie i „wabikiem żywym” albo też „różgami lepowymi i sówką”. Jeżeli nie polował na żywe ptaki, to tak samo ubrany miał jeszcze przy sobie strzelbę i podchodził. Szatarnikiem zwano także drązek, na którym rozpinała się sieć, „szatrem” zwana.

Szatny, Szatnia. Komorę do chowania szat, t. j. odzieży, futer, bielizny czyli „chust” it. p., nazywali Polacy: szatnią, szatownią, szatami lub szatnicą. Szatny, zwany inaczej szatniczym, na dworach książąt i panów był to dworzanin lub sługa,

do którego należał dozór nad szatnią i szatami, a zwykle i zbrojownią, żeby wszystko było w należyłym porządku. On zamykał kosztowności, zabezpieczał futra na lato, dozorował krawców i kuźnierzy, którzy do domów dawniej szyc przychodzili, czyścił drogie szaty, przygotowywał i ubierał pana swego w żupan, kontusz, delję lub szubę, stosownie do pory roku i potrzeby, posiadał sztukę zawiązywania pasa i składał go starannie po zdjęciu, aby nie został uszkodzony. On wreszcie na wiosnę i w jesieni przewietrzył ogromne zapasy szat pańskich na dziedzińcu dworskim. Jeszcze w drugiej połowie XVIII wieku spotykamy szatnych i „panny szatne” czyli garderobiane. Z dawnych spisów odzieży i z notatek domowych widzimy, że Polacy o ile w dni powszednie ubierali się najprościej, o tyle na uroczystości lubili występować „szatno”, czyli okazale i strojnie, szaty zaś swoje utrzymywali w największym porządku, przekazując je nieraz w spadku dzieciom i wnukom swoim, jak o tern z licznych testamentów i zwykle bardzo szczegółowych spisów przekonać się można. O szatniach i szatnych znajdujemy wzmianki w „Kazaniach niedzielnych” ks. Balsamą w Wargockiego peregrynacy Radziwiłła Sierotki, w Łączkowskiego książce p. n. „Nowe zwierciadło”, w Ekonomice Seb. Petrycego, w słownikach Mączyńskiego, Knapkiego i Lindego, w Monitorze z czasów Stanisławowskich. Najobszerniej atoli, bo na 9-u stronicach (od 233 do 242), rozpiisał się o tym przedmiocie Ł. Gołębiowski w dziele „Ubiory w Polsce” (Warszawa, 1830 r.). Ostatni „szatny” dawnego pokroju był u księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, zmarłego w r. 1823.

Szczerburch - sprząta domowy, zwłaszcza dawany pannie, idącej zamąż, jako wyprawa. Groicki wyraża się: „Dzieci z ojcem po matce gieradę (jej wyprawę) abo szczerburch biorą”. Klonowicz pisze w „Worku Judaszowym”:

Złodziej bierze, co komora ma: domowe szczerburchy,

Masło, sery, gomółki, baranie kozuchy.

Szczekocka burka. Już w XVII w. sływały burki wyrabiane w Szczekocinach.

Wesp. Kochowski pisze: „Widząc na Mazurku szczekocką burkę”.

Szczepy owocowe. Statut Wiślicki stanowi, że gdy szczepy drzew owocowych posadzone na cudzym gruncie wrosną to jest korzenie w ziemię zapuszczają to stają się własnością właściciela gruntu w połowie, bo drugą ten, kto je sadił, może ściąć i zabrać. Zdaje się przecież, że na wynagrodzeniu tej połowy poprzestać był winien. (*Vol. leg. I, f. 35*).

Szczerbiec - legendowa i historyczna nazwa miecza, przypasowywanego każdemu królowi polskiemu podczas obrzędu koronacyi. Nazwa ta wzięła swój początek od chwili, gdy Bolesław Chrobry, wjeżdżając do Kijowa, uderzył mieczem w „Złotą bramę” i wyszczerbił go. Taką tradycję i nazwę „szczyrzbek” mamy już zapisaną w r. 1250. Ze bohaterski Piast, wjeżdżając do stolicy Rusi, uderzył mieczem w bramę, to me ulega wątpliwości, bo było to tylko spełnieniem symbolicznego zwyczaju wszystkich zdobywców średniowiecznych, a miecz, który wyszczerbił się o „Złotą bramę”, stał się pamiątką narodową i był użyty przy koronacjach pięciu królów z rodu Piasta począwszy od Chrobrego do Przemysława wielkopolskiego. Faktem jest jednak, że po tej ostatniej koronacyi insygnia koronacyjne, zapewne podczas rządów Wacława, króla polskiego i czeskiego, przepadły, i kiedy Władysław Łokietek, łącząc dzielnice rozbitego państwa, postanowił ukoronować się w r.

1320, musiał nowe insygnia sporządzić, które odtąd zostały koronacyjnymi przez 5 wieków. Gdy miecz Łokietka stał się mieczem koronacyjnym, rzecz prosta, że przez tradycję nazwany został „szczyrbem” i przez potomne pokolenia uznawany za szczyrbiec Chrobrego. Kiedy w r. 1795 podczas postępu Prusaków na Wawelu zginął insygnia i klejnoty koronne, zaginał i mniemany szczyrbiec Bolesławowski a właściwie szczyrbem tylko nazwany miecz koronacyjny Łokietka. Dopiero na wystawie paryskiej r. 1878 ukazał się pod tą nazwą miecz ze zbiorów Bazylewskiego, który nabyty został później do Ermitażu cesarskiego w Petersburgu, gdzie znajduje się obecnie. Miecz ten, opisany szczegółowo w *Enc. Starop.* (t. III, str. 35) przez p. Feliksa Koperę, jest dziełem sztuki z w. XIII, a wszystko przemawia za tym, że jest on autentycznym mieczem koronacyjnym Łokietka i jego następców, zaginionym w r. 1795 na Wawelu. O szczyrbcu pisali: prof. Józef Lepkowski, Adam Pług (Kłosy, r. 1878, t. 28, str. 23 i 45), Ernest Świeżawski (Przegląd Bibliograficzno-archeologiczny, Warszawa, r. 1881, str. 97), Kajetan Kraszewski i Seweryn Smolikowski (w Bibliotece Warszawskiej), Jan Nep. Sadowski (w tomie 30 ogólnego zbioru Rozpraw Akademii Um., serja II t. V, z 12 rycinami, str. 62 - 121), tudzież oddzielnie (Kraków, 1892 r.). **Szczodry wieczór.** Dzień Trzech Króli, jako dzień darów składanych przez królów Jezusowi, zwano „szczydrym dniem”, a poprzedzający to święto wieczór zwano „szczydrym wieczorem”, w który rozdawano dzieciom, czeladzi i krewnym upominki i pierogi, zwane „szczydrakami”. Szczodry wieczór zakończył „święte wieczory”, t. j. wieczory od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w które nie godziło się pracować tylko śpiewać koledy i zabawić towarzysko. O zwyczaju tym mówi stare przysłowie naszego ludu: „Od Godów do Nowego Roku, siedź prządko jeno do zmroku, a od Nowego Roku do Trzech Króli - do samej wieczery”. Rawita (Gawroński) wydał książeczkę p. n. „Szczedrówki powiatu Dobromińskiego” (Lwów, 1899 r.).

Szczwalnia - nazwa budynku cyrkowego w Warszawie przy ul. Chmielnej, istniejącego przez lat kilkadziesiąt od czasów Stanisława Augusta. Widok tego budynku z rzadkiej ryciny, udzielonej nam przez p. Matjasa Bersohna, podaliśmy pod wyrazem Amfiteatr w *Enc. Star.* I.1, str. 47. K. Wł. Wójcicki pisze o nim: Był to gmach obszerny, drewniany, na kilka pięter wzniesiony, mający łoża i krzesła numerowane”. Pierwotnie szczuto w nim dzikie zwierzęta, mianowicie niedźwiedzie, i stąd otrzymał nazwę „szczwalni”, którą zatrzymał do ostatka.

Szczyt, puklerz, paiz, pawęż - tarcza, używana do boju i w czasie turniejów. Na pogrzebie Jana Tarnowskiego, hetm. wiel. kor., „syn jego niósł szczyt (herbowy) świecami oblepiony”. „Za Jana Olbrachta Kraków od północy wieżami, blankami, szczytami obmocniono” (Kromer).

Szef oznaczał dowódcę tytularnego - właściciela pułku lub jakiego oddziału wojska. Pierwotnie szefowie byli fundatorami pułków, a ponieważ nieraz nie byli wojskowymi, a nawet z wojskowością nic wspólnego nie mieli, jak np. osoby duchowne, przeto zadawali się tytułem szefa a pułkiem dowodził pułkownik rzeczywisty. Z biegiem czasu w XVIII w., w epoce rozwielenienia się tytułomani, można było kupować tytuł szefa pułków, dawno już istniejących, tak jak w Anglii. Honor ten opłacał się jednak, gdyż szef pobierał placę ze skarbu

Rzplitej. W epoce Królestwa Kongresowego (1815 - 1830), jako w dowód łaski dla wojska polskiego, szefami niektórych pułków mianowani byli członkowie Domu panującego. W mowie potocznej za Księstwa Warszawskiego pod wyrazem szef rozumiano szefa batalionu lub szwadronu czyli podpułkownika. *B. Gemb.*

Szeląg, po łac. zwany *solidus*, moneta najdrobniejsza ze wszystkich w Polsce. Dla zasilenia wyczerpanego strasznie najazdem szwedzkim skarbu Rzplitej, dzierżawca mennicy polskiej za króla Jana Kazimierza, Tytus Boratyni, zamiast dozwolonych przez sejm dwóch milionów wybił przeszło 20 milionów zip. w szelągach, które (nie licząc kwartników ruskich Kazimierza Wielkiego) były pierwszą w Polsce monetą miedzianą, nazywaną od Boratyniego „boratynkami” a dziś znajdowaną pojedynczo i w większych ilościach po wszystkich zakątkach kraju. W XVIII w. szeląg miedziany był już tylko 1/3 takiegoż grosza.

Szelbąg, szelbąg - szafa w kuchni z rzędami do postawienia statków kuchennych.
Szemerluki - rodzaj sukni niewieściej z czasów Saskich.

Szemka - jedwabna materja przedniej szyi i podlejsza. Cła od sztuki tej materji płacono r. 1650 po gr. 15 (*Pol. leg. IV, f. 358*).

Szepiet, szepiół, szepielak, szepieniuch, szepłun; szepietliwy - człowiek w mowie szepielący. Do płci żeńskiej szepielącej stosowano nazwy: szepiotka, szepiołka, szepłunka.

Szewcki gnyp. Gnypem nazywają szewcy nóż do krajania skóry; że zaś rzemiosło szewskie uważane było w dawnej Polsce za zyskowne, więc też powstało przysłowie ludowe: „Szewski gnyp kraje chleb”.

Szkaplerz. Tak zakonnicy polscy oprócz szkaplerzy małych, noszonych na koszulki przez członków, zapisanych do różnych bractw, nazywali swój ubiór zwierczni, noszony w wielu zakonach a składający się z dwóch kawalków sukna, z których jeden na piersi a drugi na plecach spadał. Taki szkaplerz przepisał św. Benedykt swym uczniom i braci dla ochrony sukienki zakonnej przy pracy.

Szkarłat, karmazyn, purpura, barwa uprzywilejowana domu panującego Piastów oraz stanu rycerskiego czyli szlachty, od czasów gdy ta stanowiła drużynę rycerskie Piastowiczów. Dawniej mówiono: szarłat, szarłatny, szkarłatny, czerwien, ale już w XVIII w. zaczęto używać stale: szkarłat, szkarłatny. Szkarłatem nazywano i kolor i każdą tkaninę tej barwy. Gdy jaki ród splamił się czynem hańbiącym w dawnych wiekach, obyczaj narodu polskiego zabraniał mu używania tej barwy. Tak rodowi Zarembow i Nałęczów za ich udział w zabiciu Przemysława wzbroniono noszenia szkarłatu. Długosz wspomina, że Bolesław książę lignicki, zwany „Srogim”, uwięziwszy biskupa wrocławskiego Bogufala wraz z Hekardem kanonikiem, wymógł na nich dla siebie daninę z sukna szkarłatnego, w którym oczywiście dwór książęcy chadzał. Marcin z Urzędowa mniema, że wyrazy kermes i szkarłat pochodzą z polskiego czerwiec. Knapski w słowniku swoim pisze: „Szarłat purpura, małż morski, z którego szarłatną farbę wyciskają, ryba, żółw, ślimak morski szarłatny”.

Szkatulka. Jako wyrób stolarski niewątpliwie krajowy z pięknymi inkrustacjami drzewnymi i rokiem 1778 podajemy tu w rysunku szkatułkę, znajdującą się w zbiorach jeżewskich. Nazewnątrż pochylego jej wieka umieszczona jest poduszeczka do szpilek i igieł, zwana dawniej „pułtykiem”. Szkatulka zatem

należała widocznie do damy i osoby znacznej, której pierwsze litery imienia, nazwiska i tytułu: J. A. M. K. B. znajdują się na wewnętrznej stronie wieka, wyłożone drzewem białym na tle drzewa ciemnego. Wewnątrz znajduje się także przy boku tylnym tak zw. „prztyworek” czyli zachowanko w kształcie żłobka z wieczkiem, na drobiazgi. Podobne prztyworki pospolite są we wszystkich wielkich staroświeckich skrzyniach u ludu, który naśladował w tern sprzęty możniejszych.

Szklanica, śklenica - kubek szklany do napoju. Wspominają nieraz o śklenicy dawni pisarze polscy, jak również i pieśni ludowe. Szklenie używano do piwa a w wyjątkowych razach do wina i miodu. W zbiorach jeżewskich posiadamy szklenice ze szkła pięknego objętości 3 zwykłych szklanek dzisiejszych. Jest na niej wyrżnięta niewiasta przestraszona napadem mężczyzny z włócznią i dwóch latających potworów, jakby szatana i węża, a nad tern wszystkim napis: Nikt nie wie moiej biedy. Kacper Miaskowski w swoim zbiorze rytmów z czasów Zygmunta III mówi o szklenicach kolorowych:

Jako rzemieślnik tak szkło postawi
Zielonym, złotym i szafirowym
Pendzlem i kształtem pozornie nowym.

Szko. W rachunkach Kościeleckiego z r. **1510** wspomniana jest raz skrzynia szkła weneckiego za 20 złotych ówczesnych, drugi raz skrzynia „przezroczyśców” szklanych, a w niej sztuk **4,690** (zapewne szybek małych okrągłych) za zip. **60**. Wspomniana jest także w owych czasach skrzynia, mieszcząca w sobie szybek takich **10,500**. Okna z podobnych szyb w olów oprawnych należą już dzisiaj po kościołach do prawdziwych rzadkości, a w starych dworach zdarzały się jeszcze niekiedy na początku XIX w. Naczynia stołowe ze szkła kolorowego zaczęły się upowszechniać w XVI w. a w XVII kieliszki, szklenice i lampki wyrugowały używane pierwiej pospolicie kubki i puhary srebrne. Wówczas to powstało przysłowie, że dostatni kredens pański powinien się składać z **6** mis i **60** półmisków metalowych, oraz 100 flasz i 1000 kieliszków szklanych. Wówczas to każdemu z biesiadujących zaczęto stawiać szklanekę i kieliszek a w miejsce srebrnych roztruchanów pojawiły się szklane puharki. Pito z nich koleją a każdy wychyliwszy ocierał brzegi i podawał sąsiadowi, albo za każdą osobą popłókiwano je wodą. Kacper Miaskowski w swoim zbiorze Rytmów drukowanym w r. **1622** mówi:

Lecz na dwór pański nietylko klejnoty
Bogate niosą i roztruchan złoty;
Podczas abo szkło różną farbą zdobne,
Abo i insze upominki drobne.

Różne luźne wiadomości o wyrobie i malowaniu szkła w Polsce zebrał Julian Kołaczkowski w dziele: „Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” (str. 570 - 587). Aleksander Jelski napisał nader cenną rozprawę p. t. „Wiadomość historyczna o fabryce szkieł i zwierciadeł ozdobnych w Urzędzu radziwiłłowskim na Litwie” z 37 cynkotypami w tekście. Rozprawa ta drukowana w VI tomie „Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki w polsce” (str. 232 - 263) wyszła także w oddzielnej odbitce (Kraków, 1899 r.). Al. Jelski w pracy tej dał pożądaný przykład jak powinien być materiał archiwalny dawnych fabryk

naszych wyszukiwany i opracowywany. Szkoła tylko, że prac podobnych posiadamy w naszym piśmiennictwie tak mało. Ciekawy przykład przywożenia wytwornych naczyń szklanych już w średnich wiekach do Polski daje nam dzban wykopany w dawnym łożysku Sanu pod Przemyślem, którego rysunek i opis daliśmy w *Enc. Star.* t. II, str. 91.

Szkody w polach i lasach. Dozwolone było w takich razach fantowanie, zwane inaczej ciężą a po łac. *impignoratio*. Bydło, zajęte ze szkód w polach lub łąkach, należało zapędzać do dóbr królewskich lub kasztelańskich a oddawać właścicielowi za rękojmiami. Szkodę oszacowaną przez dwóch szlachty w przytomności woźnego, właściciel bydła obowiązany był wynagrodzić i obome zapłacić. Zajmujący bydło mógł je tylko jeden dzień przetrzymać u siebie, a gdyby 3 dni przetrzymał lub za rękojmiami wydać nie chciał, płacił karę. W lasach ścinającemu cudze drzewo za pierwszy raz wolno było zabrać siekierej na fant, za drugi raz suknię, za trzeci raz korne (*Vol. leg.* I, f. 28, 47, 331; II, f. 934, 1220).

Szkoła rycerska. Na sejmie w r. 1633 uchwalono potrzebę założenia szkoły rycerskiej we Lwowie i że temu, ktoby jej pierwsze fundamenta założył, przywilej na to ma być dany (*Vol. leg.* III, f. 789). Także August II Sas szkołę rycerską, na ćwiczenie młodych ludzi *in mathematica* militari, obiecał w Paktach konwentach kosztem swoim wystawić (*Vol. leg.* VI, f. 31). Dla celnego strzelania przy odpięciu najazdów nieprzyjacielskich w czasie szturmów do miast, istniała w Krakowie od niepamiętnych czasów do XIX w. szkoła strzelecka, w której ćwiczyli się mieszczanie w strzelaniu z łuków i kusz a później z broni ognistej (ob. Kurkowe towarzystwo w *Enc. Star.* t. III, str. 122). Podobne szkoły istniały we wszystkich większych miastach. W r. 1526 Zygmunt I, postanowił, iż w Zielone Święta przez 3 dni w Gdańsku międzymurza, gdzie się ćwiczą Gdańszczanie w strzelaniu (dla uniknięcia wypadków), odwiedzane być nie powinny. W Warszawie, za Augusta III, król sam i znakomitsze osoby strzelały do tarczy w ogrodzie Saskim. Za Stanisława Augusta, przy ulicy Pańskiej, koło czerwonego wiatraka, na t. zw. Holandyi ćwiczono się w strzelaniu do tarczy (okrągłej białej z czarnym środkiem). **Szkoły polskie średniowieczne.** Pierwszy ich okres obejmuje czasy od 966 do 1214 r. W tej dobie przeszczepiły się na grunt polski z Zachodu istniejące tam już oddawna szkoły katedralne, klasztorne i kolegiackie z tern samem, co tam, zadaniem i tą samą organizacją. Zadaniem ich było dostarczanie Kościołowi potrzebnych mu pracowników, prywatnym bowiem ludziom wystarczała w owej dobie biegłość w rzemiośle rycerskiem a w sprawowaniu pewnych urzędów wystarczał tak zw. dzisiaj „chłopski rozum”, pewna praktyka i dobrze pilnowana pieczęć w miejsce podpisu na dokumencie, napisanym ręką duchownego. Czwartym

lateraneński z r. 1215 uchwalił prawne podstawy do tworzenia nowego rodzaju szkół łacińskich, t. zw. szkół parajalnych. W Polsce szkół takich powstało wiele w okresie od r. 1215 do 1365, w którym garnęli się już do nich i ludzie świeccy a zwłaszcza żywioł mieszczkański. Niemniej liczba szukających zagranicą wyższej nauki, której szkoły dać jeszcze nie mogły, wzrosła znacznie. Okres trzeci - zdaniem prof. Karbowiaka - rozpoczyna się w r. 1364, t. j. od daty założenia uniwersytetu krakowskiego przez króla Kazimierza Wiel. Ta najwyższa szkoła,

odnowiona i uzupełniona w r. 1400 przez Jagiellę i stąd nazwana uniwersytetem Jagiellońskim, pochwyliła z młodzieńczym zapalem starzejącą się już na Zachodzie oświatę scholastyczną i zgotowała jej na Wschodzie, rzec można, drugi świetny rozkwit. Jest to szczyt rozwoju edukacji publicznej w Polsce, opartej na zasadach i zasobach średniowiecznych. Wystąpienie Grzegorza z Sanoka z wykładami humanistycznymi w uniwersytecie krakowskim w roku 1433 jest początkową datą okresu przejściowego. Odtąd i w uniwersytecie krakowskim i w niektórych szkołach katedralnych znajdował humanizm swoich przedstawicieli. Dawne i nowe zasady, scierając się z sobą, zaczęły przekształcać pogląd na życie i jego potrzeby, na naukę, wychowanie, szkołę i ich kierunki. Synod piotrkowski w r. 1510 domagał się reform we wszystkich szkołach, t. j. w uniwersytecie, w szkołach katedralnych, kolegiackich i parafialnych, a data jego jest zamknięciem okresu przejściowego i epoki średniowiecznych dziejów wychowania i szkół w Polsce. Dzieje kościołów, biskupstw i klasztorów za doby Piastów są zarazem dziejami oświaty polskiej. Czasy Bolesława Chrobrego należy uważać za bardzo pomyślne dla rozwoju szkół i edukacji. Krótkie rządy mniej szczęśliwego Mieszka II zapisały się w dziejach edukacyjnych założeniem biskupstwa kujawskiego w Kruszwicy a zatem i nowej szkoły katedralnej. Miał też książę ten złożyć wiele kościołów i klasztorów, ale w czasie zaburzeń po jego śmierci runęła znaczna część budowy nowej cywilizacji, przez co sprawy edukacyjne ucierpiały ogromnie, gdyż popalono wiele kościołów i klasztorów, pozabijano wielu księży, zakonników i biskupów. Rządy Kazimierza Odnowiciela miały zdany dla rozwoju szkół kościelnych bardzo wielkie znaczenie. Za Władysława Hermana przybył do Polski młody św. Otton z Bambergu, nauczył się mowy polskiej i miał podobno na dworze panującym kształcić dzieci magnatów polskich, a jako mąż uczony i apostoł Pomorza zasłynął w Europie. W Krakowie na naukę do zakonnie uczęszczał Zbigniew, brat przyrodni Krzywoustego. Rządy Bolesława Krzywoustego zapisały się w dziejach edukacji widocznym postępem. Dzięki hojności księcia i magnatów powstało kilka klasztorów męskich i żeńskich a tern samem jedynych owocnych ognisk oświaty. Przez utworzenie biskupstw pomorskiego i lubuskiego przybyły 2 szkoły katedralne. Jest też wielkie prawdopodobieństwo, że przy założonej wówczas kolegiacie glogowskiej powstała szkoła kolegiacka. Szkoły te ówczesne, sądząc po niektórych faktach, stały dość wysoko. Sama kronika Gallusowa dostarcza dowodów, że ludzi świątliwych za czasów Krzywoustego w Polsce nie brakowało. Na stolicach biskupich zasiadają przeważnie już Polacy i tak mądrzy, jak kanclerz kapituły kruszwickiej Michał, którego Gallus z powodu tej jego mądrości nazywa wielkim. Panowanie dwudziestoletnie Kazimierza Sprawiedliwego było dla rozwoju edukacji bardzo pomyślne. Że sam wykształcony cenił naukę i szkołę, dowodem tego jest, że polecił mistrzowi Wincentemu napisać kromkę dziejów ojczystych dla użytku młodzieży szkolnej. Geograf arabski Edrisi w końcu XII wieku pisze o Gnieźnie i Krakowie, że kwitną i są sławne mężami biegłymi w nauce. Już trzeci sobór laterański (r. 1179) polecił duchowieństwu ułatwiać studja młodzieży ubogiej i domagał się, aby nauka w szkołach katedralnych a nawet i klasztornych była bezpłatna dla tych, którzy płacić nie mogą. Sobór czwarty laterański

przypomina tę ustawę i rozszerzają. Powstawanie klasztorów w Polsce było faktem olbrzymiej doniosłości. Zgromadzenia te były praktycznymi szkołami rolnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, rzemiosł rozmaitych, budownictwa i tyłu innych pierwiej w Polsce nieznanych lub gorzej znanych zajęć i wiadomości. Szkoły katedralne początek swój zawdzięczały instytucji kanoników regularnych „wspólnego pożycia”, która o ile gdzie kwitła lub upadała, o tyle i byt szkół tych od niej był zależnym. Już w średnich wiekach pojmovano wybornie, że przeciążanie uczniów pracą szkodzi ich fizycznemu i umysłowemu rozwojowi. W szkołach też katedralnych i kolegialnych było sporo swobody. Dłuższych wakacji wprowadzić nie znano w szkołach średniowiecznych, ale do dni wolnych należały niedziele i liczne święta oraz popołudnia w przededniu tychże. W dniach wolnych od nauki zabawiali się uczniowie gramy, rozwiązywaniem zagadek, a w lecie robiono wycieczki za miasto. Wychodzono wówczas tłumnie na ulice i często zaczepiano i turbowano mieszkańców, zwłaszcza Żydów. Wincenty Kadłubek wspomina, że za Mieszka Starego z powodu pobicia Żyda otrzymali raz surową karę jakby za jakiś świętokradzki występki. Uczniowie krakowscy, naśladowując jakiś naganny zwyczaj, urządzali w dzień Bożego Narodzenia i przez kilka dni następnych w klasztorze tynekim uczyli i pijatyki, śpiewali sprośne pieśni, naigrawali się z zakonników, wyzywali ich do bitwy i doprowadzali czasem do rozlewu krwi, dopuszczając się naj rozmaitszych wybryków ku wielkiemu zgorszeniu braci zakonnej. Z powodu braku w pierwszych paru wiekach nauczycieli duchownych polskich, napływali Niemcy, co budziło obawę germanizowania młodzieży polskiej. Niebezpieczeństwo to rozumieli dobrze ojcowie kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodalnej arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1257, zalecającej proboszczom w całym kraju, aby „ku sławie swych kościołów i służbie Bożej utrzymywali z upoważnienia władców kraju szkoły i na to szczególną zwracali uwagę, ażeby do ich kierownictwa nie powoływano żadnego Niemca, który nie jest biegłym do tyła w języku polskim, żeby w nim mógł uczniom objaśniać autorów łacińskich”. Ustawa ta powtórzoną została z naciskiem przez arcybiskupa Jakóba Świnkę na synodzie łęczyckim r. 1285, tudzież na synodzie kaliskim, zwołanym r. 1387 przez arcybiskupa Jarosława Bogorję, co jest wymownym dowodem, jak już oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom duchownym. Przy kościołach parafialnych po miastach najwcześnieiej powstawać zaczęły szkoły niższe, t. z. *trivia*. O istnieniu starej szkoły w Gnieźnie świadczy dokument z r. 1242, na mocy którego książę Przemysław wielkopolski założył tamże szpital dla Templarjuszów, wkładając na nich obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. W Poznaniu, prócz starej szkoły katedralnej (*schola maior*), rada miejska z upoważnienia biskupa Andrzeja założyła drugą szkołę (r. 1303) przy kościele Maryi Magdaleny. Księgi łacińskie służyły za podręczniki w tej szkole, ar. 1308 urządzono łaźnię dla 12-tu jej uczniów. W Płocku istniała również szkoła katedralna, która cierpiała wiele od ustawicznych napadów pruskiego pogaństwa. Ubodzy uczniowie utrzymywali po klasztorach bezpłatną naukę i życie. Mieli niemniej (jak panujący) prawo bezpłatnej kąpeli w łaźniach miejskich. Chodzili ze światłem i śpiewem z księżmi do chorych. Inni żywili się z ukwestowanej

jałmużny, ze śpiewu i grania na narzędziach muzycznych, chodzili z garnuszkami do zamożnych ludzi po obiady. Nauczyciele parafjalni utrzymywani byli z dziesięcin kościelnych. Dziewczeta sześćioletnie uczyły się w klasztorach abecadła i „Wierzę”. Moźniejsi wyjeżdżali na nauki za granicę już w wieku XIII dość licznie: do Paryża, Bononii i Padwy. Inni mieli nauczycieli po domach. Tak przy synach Konrada I roku 1218 „pedagogiem” był Bolesław Krzywosąd, przy Ziemowicie pedagog Bożej, Bolesław Wstydlivy miał (r. 1245) mentora Przybysława. Z Przemysławem II chowają się inni młodzieńcy (r. 1266) przy wspólnym nauczycielu. W r. 1422 istniała prywatna szkoła medyczna doktora Jana. We Lwowie założono szkołę publiczną r. 1382, a w Chełmnie r. 1462. Historii polskiej nauczano w szkołach z odpisów kroniki Wincentego Kadłubka, biskupa krakowskiego (zmarłego r. 1223), którą później dopełniano. W miastach i wsiach, którym nadane było prawo niemieckie, wynikały często spory o wybór nauczyciela między rajcami i plebanem. Była to zwykle walka dwóch wpływów: niemieckiego ze strony rajców i polskiego ze strony Kościoła. W szkołach miały opiekę i naukę wszystkie dzieci bez różnicy stanu. Ponieważ szkoła znajdowała się zwykle blisko kościoła i miała duży piec, więc w zimie służyła do ogrzania się przyjeżdżającym na nabożeństwo parafjanom. W XV w. przy każdym polskim kościele parafjalnym znajdowała się szkoła i szpital, z dziesięcin kościelnych podtrzymywane. W Krakowie, okrom uniwersytetu i szkoły katedralnej czyli głównej, istniało jeszcze 5 szkół przy kościołach, od których nosiły swoje nazwy, a mianowicie: szkoła P. Maryi, św. Anny, św. Stefana, Wszystkich Świętych i św. Florjana. Wykładano w nich *trivium*, t. j. gramatykę, retorykę i djalektykę. Gdy dobroczyńca Czechów, Karol IV, zakładał r. 1346 uniwersytet w Pradze, miano już tam na względzie kształcąca się młodzież „polskiej narodowości”. Jedną z największych zasług współczesnego mu Kazimierza Wielkiego była ta, iż państwo swe starał się uczynić niezależnym od zagranicy nawet pod względem umysłowym przez założenie własnego ogniska wyższej oświaty. Już r. 1362 król ten kazał wnieść potrzebne dla wszechnicy budowle na przedmieściu Krakowa, nazwanem od jego imienia Kazimierzem, a w dzień Zielonych Świątek r. 1364 wydał następnny akt erekcyjny: „Przejęci gorącym pragnieniem szerzenia korzyści i szczęścia pomiędzy ludźmi, troskliwi o ich poprawę, oraz nie wątpiąc, że pożyteczna będzie dla duchownych i świeckich poddanych naszych posiadać w Krakowie miejsce, gdzie można nabyć wszelkiego wyższego uzdolnienia, postanowiliśmy urządzić studjum powszechnie. Oby ono stało się perłą potężnych umiejętności, któraby wydawała mężów przezornych i dojrzałego sądu, bogatych w cnotę i wielorakie zdolności” i t. d. Uniwersytet Kazimierzowski, zapewne skutkiem rychłej śmierci założyciela, nie rozwinął się do wysokości swego zadania. To też królowa Jadwiga dla kształcenia nowonawróconych Litwinów założyła (r. 1397) „kolegium jerozolimskie”, nie przy uniwersytecie krakowskim, ale przy praskim. Jednocześnie jednak wyjednała w Rzymie bullę u Bonifacego IX, zezwalającą na wykład teologii w Krakowie, i testamentem przeznaczyła ta podniosłego umysłu niewiasta część swych klejnotów na podźwignięcie wszechnicy polskiej. Jagiełło kupił za tę sumę dom Stefana Pancerza przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny), tam, gdzie teraz znajduje się *Collegium Jagellonicum*, i w r. 1400 przeniósł uniwersytet z

Kazimierza do nowego gmachu. Odtąd król ten nie przestawał opiekować się troskliwie swoją fundacją. On, który sam nie był biegłym w naukach, odczuwał tak serdecznie znaczenie i potrzebę wykształcenia narodu, że z pola bitwy ślą uniwersytetowi krakowskiemu wesołe wieści o swych zwycięstwach, a z łowów w Białowieży przesyłał profesorom do Krakowa, na znak swych względów, najlepszą soloną zwierzynę. Więc też w uroczystej procesji wprowadził Jagiello osobiście uniwersytet do nowego domu w mieście, a imię Władysława jaśniej na czele listy dostojników, obecnych przy akcie otwarcia, która, sporządzona w pierwszym dniu wznowionej fundacji, stanowi początek dochowanej dotąd księgi matrykuł. Salom wydziału filozoficznego dano nazwy: Sokratesa, Arystotelesa, Marona, Platona, Galena i Ptolemeusza. W r. 1403 zbudowano przy ulicy Zamkowej *Collegium iuridicum* i w r. 1441 *Collegium medicinae*, a w r. 1464 przy Franciszkańskiej *Collegium novum*. Jak w kolegiach mieściły się sale wykładowe i mieszkania profesorów, tak bursy przeznaczone były na stancje dla uczniów. Najstarsza była założona w r. 1402 bursa ubogich. Od r. 1409 przy ul. Wiślniej istniała bursa jagiell. Najsynniejsza założył w r. 1453 przy ul. Gołębiej biskup krakowski kardynał Zbigniew Oleśnicki i nazwał *Bursa Jerusalem*. Czwartą fundował dziejopis Jan Długosz, od którego też nosiła miano *Bursa Longini*. Piątą pod nazwą bursy węgierskiej przełożonym był w roku 1476 głośny matematyk Wojciech z Brudzewa. O urzędzeniu tych burs daje nam pewne pojęcie testament Oleśnickiego. Zaleca on, aby na kupionym przezeń i od wszelkich ciężarów uwolnionym gruncie, w domu nazwanym Jeruzalem, założone zostało kolegium, złożone z 50 pokoi, z wielkiego gabinetu dla rektora bursy, z sali na bibliotekę i z kuchni. Kardynał przeznaczył na ten cel tysiąc grzywien, nie licząc dawniejszych wydatków, które tyleż wynosiły. Dwa tysiące grzywien, to jest 1000 funtów srebra, stanowiło w owe czasy sumę krociową. Oleśnicki ofiarował „wszystkie srebra gładkie i rzeźbione, sprzęty stołowe, drogi kruszec w sztabkach”, wszystko, co w tej mierze posiadał, aby zakupić za to czynsze wieczyste dla bursy, która miała utrzymywać stu uczniów bez różnicy stanu i kraju, z prawem dla każdego pozostawiania przez lat 10. Do biblioteki rzeczony bursy przekazał wszystkie posiadane dzieła o prawie kanonicznym i cywilnym, filozofii, medycynie i sztukach wyzwolonych, „które dla użytku uczniów mają być przymocowane do ich pulpityw żelaznymi łańcuchami”. Inne bursy miały także swoje biblioteki, a dziś jeszcze na starych oprawach wielu rękopisów czytać można o ich pochodzeniu z tych zbiorów. Jan Szafraniec, wikariusz generalny djecezyi krakowskiej, w statutach z r. 1408 jako jedną z przyczyn upadku obyczajów stanu duchownego w djecezyi powyższej podaje wielość szkół po miasteczkach i wsiach, w których uczyli niesforni i niedość wykształceni bakalarze. Jakimi zaś byli nauczyciele, takimi się stawali ich uczniowie, którym później udzielano święceń kapłańskich. Jak ogromną była liczba uczącej się młodzieży polskiej już w końcu XV w., może służyć za wskazówkę wiadomość, iż na pogrzebie Kalimacha w r. 1496 obliczano uczestniczących w pogrzebie uczniów na 15,000. O szkołach w dawnej Polsce pisali: Muczkowski, Mich. Wiszniewski, Łukaszewicz, Zeissberg, Em. Swieżawski, J. Giżycki (Gozdawa) a najobszerniej dr. Ant. Karbowski w dziele: „Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich”.

Szkoly rzemieślnicze. Szkół rzemieślniczych w dzisiejszym tego słowa znaczeniu dawne wieki nie znały. Ustawy cechowe traktowały tylko naukę uczniów w prywatnych warsztatach mistrzów czyli majstrów cechowych. Były jednak poza tymi niektóre klasztory i bractwa, gdzie ćwiczone ubogą młodzież w różnych rękodzielnach. W r. 1623 założone zostało w Warszawie przez Jerzego Lej era, jezuitę, bractwo św. Benona do uczenia osieroconych dzieci. Wiekopomny ks. Stanisław Konarski w połowie XVIII w. przy pomocy Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, założył w Opolu lubelskim szkołę rzemieślniczą która istniała do r. 1787. Sprowadził on do tego zakładu 16-tu najlepszych stolarzy, ślusarzy, garbarzy, sukienników i tkaczy, którzy obowiązani byli pięcioletnim kontraktem sprowadzić uczniów do każdego z tych rzemioł. Korzystne warunki umowy, zwabiły try biegłych majstrów a sejm r. 1764, potwierdzając ten użyteczny zakład, tak się wyraził: „Szkołę rzemieślniczą w Opolu od księży Scholarum Piarum *in eommodum* ubogich dzieci w kraju erygowaną pod protekcję naszą bierzemy i aprobujemy. A uczniu wyzwolone w teje szkole, aby wszędzie po cechach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugimi rzemieślnikami równości przyjmowani i zachowani byli, nakazujemy”. Zakład ten odwiedził w r. 1787 król Stanisław August, z tern wszystkim jednak wkrótce on upadł, zarówno z powodu braku fundusów, jak braku zaufania rozbudzonego u ogółu przez cechy rzemieślnicze, obawiające się konkurencji i nowatorstwa w ich średniowiecznej organizacji. W rodzaju opolskiej istniała także czas pewien pod koniec XVIII w. jakaś szkoła rzemieślnicza w Lublinie. Żaden atoli z panów polskich nie miał tak szerokiego zamiarów i nie poświęcił tyle ofiar, co podskarbi nadworny lit. Stanisława Augusta, Antoni Tyzenhauz w Grodnie. Przy braku wystarczających środków materialnych i odpowiednich pomocników, chciał on tysiące dzieci włościan wykształcić we wszystkich kunsztach zachodnio-europejskich i Grodno zamienić jednym zamachem na litewską Norymbergę. Musiał też runąć finansowo i dokonał żywota swego w smutku i zapomnieniu w Warszawie. Juljan Ursyn Niemcewicz zwiędzał w Krzemieńcu na Wołyniu szkołę mechaników, założoną na 36 uczniów, w której nauczano budownictwa wiejskiego, odlewnictwa, budowy młynów, tartaków, oleami, papierni, sieczkami i innych machin.

Szkuta, z niem. *die Schute* - statek wodny najpospoliciej używany na Wiśle przez szlachtę polską do spławu zboża. O „szkutach kupieckich” wzmiankują *Vol. leg III* f. 59. Klonowicz we „Flisie” powiada: „Warowną szkutę niech ci zbuduje szkutnik nauczony”. Pewne rodzaje skut małych zwano kozami i dubasami. O szkucie wielkiej powiada Magier, że potrzebowała 16, 18, 20 ludzi i brała do 54 łasztów zboża. Gdy wskutek zmienionych warunków ekonomicznych, a zwłaszcza podziałów krajowych, szlachta zaprzestała wyprawiać zboże na własnych szkutowach do Gdańska, nazwę szkuty ziemiańskiej wyparła pruska kupiecka „beriniaka”.

Szlaban, z niem. *der Schlagbaum* - rogatki mytne, na drogach sypanych czyli groblach i przy mostach do pobierania myta grobelnego i mostowego już w XVIII wieku a może i dawniej stawiane. Szlabanem, także z niem., ale od *Schlagbank*, nazwano skrzynię do spania, która przymknięta służyła za ławę.

Szlachta i Szlachectwo. Znakomity nasz prawoznawca Wal. Dutkiewicz powiada, że szlachta polska, równa wprawdzie *de jure*, w rzeczy dzieliła się na wyższą czyli

stan senatorski i niższą czyli właściwy stan rycerski, jako niby bracia starsi i młodszy. Równości wprawdzie przestrzegano, której zasadę głosiło najpopularniejsze w Polsce przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, i kiedy się raz wyraz „mniejsza szlachta” wcisnął do konstytucji sejmowej, nakazano go wykreślić na zawsze - *in perpetuum* (Vol. leg. VI, f. 77). Stan rycerski był stanem uprzywilejowanym, panującym, wyłącznie zdolnym do dostojenstw, urzędów i posiadania ziemi, był prawodawcą i sędzią. Szlachta zyskała prawo do wyboru króla początkowo w rodzinie panującej, a po wygaśnięciu Jagiellonów - do „wolnej elekcji”. Każdy szlachcic był wyborcą bez różnicy w wielkości majątku i mógł być wybranym. Wybór Piasta na króla oznaczał wybór obywatela polskiego. Sól nawet miała szlachta prawo taniej kupować. Dom szlachcica był wolny od leż żołnierskich i był schronieniem - *asylum*, bo z domu szlacheckiego nie było wolno nikogo brać. Szlachcica nie wolno było więzić, tylko prawem t. j. sądownie pokonanego. Jagiełło wyrzekł: „*Neminem captivare permittemus, nisi iure victuni*” - chyba był na gorącym uczynku schwytany. Szlachcic miał własność ziemi nieograniczoną zewnątrz jej i wewnątrz. Szlachectwo nabywało się przez urodzenie z ojca szlachcica i to wolno było rodowitem, lub przez „adopcję” czyli „przyjęcie do herbu”, co wszakże gdy przyjęło szerokie rozmiary, ustąpiło po r. 1601 i w r. 1633 zostało zakazane prawem pod utratą szlachectwa własnego. (Vol. leg. III, f. 805). Uszlachcenie przez nobilitację było początkowo prerogatywą króla a od r. 1578 przeszło na Sejm. Nadawanie takie szlachectwa było dwojakie: *alopraeciso scartabellatu*, gdy zaszczycony szlachectwem był od razu równy rodowej starej szlachcie i mógł sprawować wszelkie urzędy w Rzplitej, albo *salvis legibus de scartabellis* czyli z zastrzeżeniem skartabellatu, gdy dopiero trzecie pokolenie uszlachconego w ten sposób przypuszczalne było do wszelkich prerogatyw stanu. Pierwszą nobilitację z tego rodzaju zastrzeżeniem otrzymał Mikołaj Hadziewicz za Jana Kazimierza r. 1654. Ta niższość nowo uszlachconego do 3-go pokolenia od szlachcica rodowitego i od uszlachconych *praeciso scartabellatu*, nazywana *jus scartabellatus*, lubo w praktyce straciła swoje znaczenie w XVIII w., prawodawczo jednak została dopiero zniesiona dekretem cesarza Aleksandra I z d. 16 (28) października 1817 roku. Przyjęcie obcego szlachcica do prerogatyw szlachectwa polskiego, co także było atrybucją Sejmu, zwało się Indygenatem. Szlachectwo utracalo się: 1) Przez skazanie na wieczną banicję połączoną z infamią czyli utratą czci (bezecnością), 2) gdy kto, pomimo wydanego w roku 1633 zakazu, nieszlachcica do herbu swego przyjął i 3) gdy szlachcic, osiadłszy w mieście, oddał się kramarstwu i szynkarstwu. W r. 1775 zniesiono to ostatnie prawo, stanowiąc, że szlachcic, zajmujący się kupiectwem, nie traci praw szlacheckich (Vol. leg. VIII, f. 183). W pojęciach i stosunkach dzisiejszych prawo, karzące szlachcica osiadłego w mieście utratą szlachectwa za kupczenie i szynkarstwo, wydaje się wstrętą kastowością. Nigdy jednak dorobkiem rozumu dzisiejszego nie można mierzyć pojęć dawnych, ani oceniać praw, które były naturalnym wynikiem współczesnego stopnia cywilizacji i całego labiryntu owoczesnych mało zrozumiałych dla dzisiejszego ogółu stosunków ekonomicznych, życiowych, społecznych i politycznych. Mieszczanie byli stanem kupieckim, ponoszącym liczne ciężary

miejskie - szlachta stanem rycerskim, obowiązany za szerokie swoje przywileje bronić kraju życiem i mieniem. Szlachcic, osiadający w mieście dla kramarskiego lokcia i szynkarskiej kwarty, był w swoim czasie prostym dezertem ze stanu rycerskiego i najgroźniejszym dla mieszczan, bo zbrojnym w przywileje szlacheckie konkurentem kupieckim. Prawo tedy, o którym mowa, choć dziś wydaje się tak strasznie zacofane, było w stosunkach owocnych naturalnym prawem ochronnym dla obu stanów. I ci, co dziś piętnują plamą grzechu narodowego wzgardę dla lokcia i kwarty, nie mają o tern pojęcia, że było to w czasach, w których stosunki polityczne Rzplitej ze wszystkimi jej sąsiadami, rozwijającymi się militarnie, wymagały wzrostu potęgi stanu rycerskiego w Polsce, a tymczasem stosunki ekonomiczne narodu przemieniały rycerzy na rolników, czego wyraz daje nam Gostomski, wojewoda rawski, który za Batorego, jedynego bohaterskiego króla w XVI w., zamiast wojewodzie pisze najlepszą książkę o „Gospodarstwie”. Powiada ówczesny Krasiński, że z Luzytanii, Francji, Flandryi, Anglii, Szkocji, Holandyi, Szwecyi, Norwegii, Irlandyi, Danii i Niemiec przybywali do Polski kupcy po zboże, drzewo na budowę okrętów, popioły, wosk, skóry, len, konopie i wlnę. Według Opalińskiego, 60,000 wołów, liczne stada nierogacizny, baranów i koni do różnych krajów wyprawdzano corocznie; po płody nasze od 200 do 300 okrętów zawijało jednocześnie do Gdańska. Do pracy około roli szlachta znajdowała silną podniętę, będąc wolną od cel za wyprawdzane produkty gospodarcze. Więc oto - jak mówi Smoleński - wbrew teoretycznym poglądom, że jak grzeszne kupiectwo mieszczaństwo, tak rola gburom jedynie przystoi - klejnotna rzesza, zapominając, że jej fachem działalność publiczna i oręż, w przemysłową wpada gorączkę i gromadzi pieniądze. Gdy filozofja głosiła, że „między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda”, szlachcic przekuwał, wedle Kochanowskiego, granaty ojcowskie na pługi i polny, w przyłbicach owies mierzył lub hodował w nich kwoczki. Gospodarstwa szlachty wielkopolskiej słynęły mnogością owiec. Były tam jedne dobra, w których hodowano owiec 30,000. Gdy wiele wiosek szło przez kilka pokoleń w podział między braci, lub drobny szlachcic, znalazłszy się wśród większej własności, był zmuszony „habendę” swoją silniejszemu sprzedać, wielu takich rzuciło się do handlu po miastach i zamieniwszy przyłbice na szalki i kwarty a miecze na lokcie, stworzyło groźną konkurencję mieszczaństwu. Wykrzykuje też poeta z boleścią (Jan Kochanowski w poemacie „Satyr albo dziki mąż”), że niemasz już w Polsce jeno rataje a kupcy, że największe misterstwo, kto z wołami do Brzegu (śląskiego), a z żytem wie drogę do Gdańska, że rotmistrz z toczoną maczugą fuka na chłopcy u pługa, mianując, iż gospodarstwo Polskę zбоgaci. Skarży się Starowolski, że wszystka zabawa szlachecka jest teraz około roli i gospodarstwa u jednych, około handlu u drugich. Wszyscy prawie, co zamożniejsi, kupczą wołami, końmi, winem, miodem, gorzałkami, pieprzem, śledziami, rybami, wieprzami, słodami, zbożem wszelakim, rozdając je w miasteczkach i na wsiach poddanym swoim i piwa ze dworu i gorzałki na szynk dawając. Cokolwiek jeno poddany ma w domu na przedaj, to sobie do dworu przynosić każę i za lada co nabywszy, potem w mieściech, gdzie jarmarczki ludniejsze, drożej przedają, albo też *extra regnum* wysyłają przez sługi. Z powodu kupiectwa argumentuje tenże Starowolski w

połowie XVII w., że stan szlachecki nic nie łoży dla obrony ojczyzny. Nie sprawi sobie wojennego rynsztunku, ani fortece jakiej około domu nie stawi, a przeto kiedy nieprzyjaciel wtargnie do kraju, nie ma się kędy zawrzeć z żoną i dziećmi i nie ma czym się odstrzelać. Nic ich nie obchodzi, powiada Bielski, że Smoleńsk wzięto, że Śląsko odpadło oddawna, że Ruś plądrują Tatarzy! Wolą do Gdańska szafować, kopać lasy zarosłe, nabywać wsie stare. W interesie przeto obrony krajowej i dla ocalenia mieszczaństwa żądano, aby senator, kupczący czemkolwiek i na swoje imię przeprowadzający towary bez cła, utracił godność senatorską a szlachecką tracił przywileje szlacheckie. Widzimy z cytat powyższych, jak błędne są dzisiejsze mniemania o rzekomym wstręcie dawnej szlachty do handlu i jak naturalna była w tych warunkach, wywołana przez nacisk opinii publicznej konstytucja z r. 1633, pozbawiająca przywileju szlachectwa tych, którzy, „osiadłszy w mieście, handlami się bawiąc i szynkami miejskimi, *magistratus* miejskie odprawują”. Pomimo tej groźnej konstytucji szlachta nie musiała ostygnąć w pochopie do handlu, skoro uchwała sejmowa z r. 1677, wznawiając to prawo, wyraża się: „Wiele szlachty *noviter* kreowanej, nietylko we Lwowie, ale i po innych miastach, monopole, szynki, handle i *opificia mechanica* traktując...” i t. d. Uchwała zresztą nie robiła wcale zamachu na tych, którzy porzucali rzemiosło rycerskie dla prac ekonomicznych, nie pozbywając się ziemi i nie poniżając do kramu ani szynku w mieście. Co najwyżej mógł takim powiedzieć szlachcic zakuty w zbroję całe życie a największy bohater swego czasu w Europie i nieraz ciężko ranny, że: powstał nie z soli ani z roli, ale z tego, co go boli. Czarniecki miał tu na myśli panów polskich, którzy na dzierzawie kopalń wielkich i wielkim handlu solą dorabiali się potężnych fortun, jak np. Lubomirscy i inni, lub kolonizując stepy na Rusi, wytworzyli sobie dobra książęce. Na Podlasiu Wiktor Kuczyński, przez ciąg panowania Augusta II Sasa, z jedno-folwarkowego dziedzica Kuczyna Wielkiego, drogą obrotów pieniężnych i handlu zbożem i dębiną do Gdańska, doszedł do fortuny magnackiej i już jako kasztelan podlaski postawił sobie pałac w Korczewie. Na końcu XVII w. spotkało Polskę jedno z największych nieszczęść w jej dziejach. Kto świadom jest jak zgnubnie oddziaływa zawsze na każdy naród zły przykład idący z wyżyn tronu po stopniach drabiny społecznej do zamków i pałaców możnowładztwa, a z tych do dworów i dworków szlachty, ten zrozumie od razu, że mowa tutaj o wstąpieniu na tron polski Augusta II Sasa. Od czterech wieków nie było takiej zgnilizny na dworze zacych królów polskich z krwi Piastów i Jagiellonów, jaką przyniósł z sobą pierwszy monarcha narodowości niemieckiej, człowiek oddany do szpiku kości opilstwu i rozwiązłości a przytem noszący się przez całe swoje panowanie z tajemniczym planem podziału Rzplitej pomiędzy państwa sąsiednie, co nazywał wielkim dziełem „grand dessein”. Oto skreślony piórem znakomitego dziejopisarza (Szymona Askenazego w jego pracy: „Dwa stulecia XVIII i XIX”) wiemy obrazek chwili, gdy August, jadąc z Drezna do Warszawy na sejm, zjechał się w Krośnie z zażądanym przez siebie do narady ministrem berlińskim Gmmbkowem. „Król zasiadł do stołu i zaczął pić. Kazał podać szampana i mapę Polski. Poglądowo rozwijał i tłumaczył Prusakowi swoje „wielkie dzieło”, zakreślał linje podziałowe, wyznaczał marszruty wojsk zaborezych i gęsto popijał. Pili bez przerwy przez 6 godzin, do późna w noc.

Grumbkow-Biberius, choć wypróbowany na pijatykach z Fryderykiem-Wilhelmem w „Tabagii” berlińskiej, przecie z trudem dotrzymywał mocnej głowie Mocnego Sasa na tej improwizowanej biesiadzie w zajeździe krośnieńskim: jednak koniecznie chciał zostać trzeźwym i ratował się, jak mógł, nalewając sobie żręcznie wody, zamiast wina, do szklanicy. August spił się zupełnie. Nazajutrz zrana król był w stanie oplakany. Przyjął Grumbkova półnagi, obrzmiały, stęskający, skrzywiony, bez śladu werwy wczorajszej, z widocznym niepokojem, iż zanedo się wygadał. „Nie rób z tych rzeczy hałasu - mówił żalonym głosem do Prusaka na pożegnanie - bo Polacy gotowi jeszcze skrócić mi kark, słyszysz!” Na tern się rozstali. Grumbkow pobiegł z powrotem do Berlina z dowcipną, nielościwą relacją. August ze swoim orszakiem udał się w dalszą drogę do Warszawy. Ale ta ostatnia orgia krośnieńska dobiła starego i schorowanego króla. Dojechał do Warszawy w takim stanie, że nie mógł osobiście otworzyć sejmu. Sejm został otwarty wobec pustego tronu”. W nocy z 31 stycznia na 1 lutego (1733 r.) zaczęła się agonja. O drugiej nad ranem przyjął ostatnie Sakramenty. Wtedy zawołał donośnym głosem: Boże! zmiłuj się nade mną! Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem: „*meitt ganzes Leben war eine unaufhoerliche Sünde*” W drugiej połowie XVIII w. panowie polscy dla podźwignięcia upadłych miast swoich budują wszędzie z energią na ich rynkach bazy lub ratusze z mnóstwem kramnic, usiłują zakładać rozmaite fabryki. Chryzanty Opacki, ostatni kasztelan wiski w Łomżyńskiem, zwiększa znacznie swoją fortunę przez handel zboża spławianego do Elbląga i Gdańska (Tygod. 111 r. 1875, Nr 370). Jak podskarbi Antoni Tyzenhauz na Litwie, tak Jeziński, kasztelan łukowski w Koronie, zasłynęli na polu usiłowań przemysłowych na wielką skalę. Echa tych przejawów krwi szlacheckiej spotykamy jeszcze w XIX w., w którym połowa kupiectwa i ludności ziemieńniczej warszawskiej rekrutuje się z uboższej szlachty mazowieckiej, a wśród takiej że szlachty podlaskiej wytworzyła się już pierwej cała rzesza przemysłnych handlarzy nierogacizną i drobiem, że już nie będziemy tu mówili o handlu wołami, który prowadziła szlachta możniejsza do XIX wieku z Królewcem, Gdańskiem, Berlinem i Wrocławiem. Gdy historia szlachty polskiej przechodzi absolutnie zakres i ramy niniejszej encyklopedyi, musimy poprzestać na wyjątkach z pisarzy różnoczesnych, które nam dadzą ogólny szkic pojęć i charakteru szlachty i szlachectwa naszego. Oczywiście daliśmy pierwszeństwo pojęciom głębszym, pomijając zbyt ciasne a najlepiej znane czytającemu ogółowi, które zwykle wywołują u dzisiejszych autorów ton subiektywnego sarkazmu, zdaniem naszym niewłaściwego w pracach poważnych i obiektywnych. Zasad i pojęć z przed lat trzydziestu nie można w żaden sposób mierzyć łokciem dorobku dzisiejszego. Człowiek dawny, jego rozum, moralność, zasady, pojęcia i życie, były zawsze wypadkową całego nieznanego dziś nikomu dokładnie labiryntu czynników cywilizacyjnych, duchowych i materialnych danej epoki, tak samo jak każdy z nas jest taką samą wypadkową czynników dzisiejszych. Mierzenie zatem umysłowości dawnej skalą dorobku rozumu dzisiejszego przypomina młodzieńca z 5-ej klasy, który potępia drugoklasistę, że nie rozumie tego, o czym wiedzą wszyscy w klasie 5-ej. Kto niedowierza prawdziwości słów naszych, niech przeczyta rzecz Aleksandra Świętochowskiego przytoczoną w artykule o Sejmach

w niniejszej Encyklopedyi. Za Piastów, gdy z drużyn ich rycerstwa powstawała historyczna szlachta polska, zapożyczono nazwę dla tej instytucji od sąsiadów zachodnich, gdzie już pierwiej istniała, a więc od niemieckiego wyrazu *Geschlecht*, tak jak dla herbu dziedzicznego od wyrazu *erb*. Nie myli się zatem Kromer, pisząc w XVI wieku, że szlachta zowie się od niemieckiego wyrazu *geschlechte*, że ustanowioną została do obrony kraju i ludu, skąd i zwód jej był oddawna wojenny i z łacińska zowiący się stanem rycerskim a potem ziemiańskim od ziemi, którą posiada z dziedzictwa, kupna albo łaski królewskiej. Stan rycerski w przeszłości panował i miał przywilej w całym świecie, więc go mieć musiał i u nas. Tem się wyróżniał w Polsce, że był względnie do wielkości narodu liczniejszym niż gdzieindziej, czyli że przywilej jego wolności obejmował większą część narodu niż w innych krajach, co ze stanowiska humanitarnego prawdziwy zaszczyt ustrojowi takiemu przynosiło, a było cechą rdzenności słowiańskiego obyczaju. Na Mazowszu np. nie było wcale magnatów i bardzo mało ludu poddanego a większość pogłowia stanowiło rycerstwo, własną ręką uprawiające rolę. Długosz wspomina kilkakrotnie nawet w Małopolsce o szlachcie, nie posiadającej wcale kmieci. Tak np. gdy w r. 1440 na zjeździe prowincjonalnym w Korczynie uchwalono dla króla zasiłek z każdego łanu po wiardunku, szlachta bezkmięcia i sołtysi zapłacić mieli po grzywnie. Że obok mniej licznej szlachty zamożnej, posiadającej kmieci i dobra, obejmowała Polska najliczniejszą rzeszę szlachty ubogiej, od której bywali nieraz zamożniejsi rzemieślnicy i kmiecie, świadczy o tem w XVI w. Strykowski, pisząc w „Gońcu enoty”:

Aleby u nas w tym bardzo zabłądził,
Gdyby szlachcica z srebra, z złota sądził,
Bo to ma Żyd, świec, lichwiarz, chłop, a szlachciec
Chudy nie ma nic.

Do takiej szlachty odnosi się i przysłowie stare zapisane przez Rysińskiego: „Comes de Wątory, gdzie jeden kmieć a trzy dwory”. Jako wspólna cecha rodowa - pisze o XIV w. Szajnocha - odznaczała zarówno Wielko- jak i Małopola też sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych enotach, słodczy serca, naiwności umysłu pierwotnych Słowian. Nie odrodził się od nich naród Kazimierzowski. Kto chce poznać jego serdeczną względem swoich i cudzych miłość braterską, niech u niemieckiego autora kroniki Opatów Żegańskich dowie się o braciszka Mikołaja z Kalisza. Nieoswojeni z braterskością słowiańską towarzysze niemieccy zartowali sobie z ciągłego przezeń używania wyrazu „Bracia kochani!” i przezwali go nawet „braciszek Bracia!” „Kochał on tak gorąco swój naród - opowiada opat Ludolf- że lubo chorowitego ciała, wstawał ochoczo z łoża boleści, aby słuchać spowiedzi, ile razy jaki Polak go wezwał... Często wypraszał sobie licencję od przełożonych i chodził po wsiach polskich, nauczając swoich ziomków, w domach, na gumnach i w polu”. St. Orzechowski w zyciorysie Tarnowskiego tak mówi w XVI wieku o szlachectwie: „Szlachectwo jest jako piwna wiecha albo wieńiec winny. Herby wasze są znaki szlachectwa a nie szlachectwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądrzy zmiatają: tak też i ty zrzuc herb, gdy się szlachectwo twoje zlotrzyło. Nie chlubi się zacością przodków twoich: ku hańbie twej ich wspominasz, a tym

znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi”. Współczesny Orzechowskiemu Maciej Strykowski w swoim „Gońcu cnoty” (wydanym r. 1576) takie pomiędzy innymi pomieszcza strofy, dające obraz pojęć rozumnych ludzi w owych czasach:

Szlachectwa nigdy nie kupisz za złoto,
Ni za skarb drogi, bo to wszystko błoto,
Lecz cną dzielnością urobioną ze cnot
Kupisz ten klejnot.

Nie tymes szlachcic, żeś urodny w ciele,
Nie tym, iż złota i skarbów masz wiele,
Jesteś do czasu z tych rzeczy szczęśliwy,
Lecz szlachcic żywy.

Boć nie pomogą herby ni tytuły,
Ni przywileje, ani złote buły (bulle),
Lecz kto w cnocie trwa i pocziwych oczy
W ziemię nie tłoczy.

Przywilej z herbem na cnocie gruntuje,
Dzielności strzegąc, którą w sobie czuje,
Nie dufa w papier, który ogień, woda
Zniszczy, aż szkoda.

Szlachectwu godne owoce podawa
Swą cnotą własną sławy cnej dostawa,
Ten nie przez cudze, lecz przez własne sprawy
Jest szlachcic prawy.

Pogoń, mój gończe, owych niewstydlivych,
Którzy szlachectwo od nauk pocziwych
Dziela jak głupcy; ty słusnym dowodem
Stłum fałsz z ich smrodem.

Boć to ma szlachcic mieć rzemiosło dwoje:
Albo ksiąg patrzeć, albo męźnej zbroje -
Jednym ojczyzny ratować w pokoju
A drugim w boju.

Bo Bóg sam zesłał skarb nauki z nieba,
By szlachcic wiedział, czego mu potrzeba,
Aby z rozumem szedł w drogę żywota,
Szedł tam, gdzie cnota.

Tak umysł ludzki Bóg raczył ozdobić,
Iż przez swój rozum, co chce, może zrobić,
Wodzem go ciała naznaczył i stróżem,
By nie był zwierzem.

By wiedział człowiek nieba rozłożenie
I miał we wszystkim złego przestrzezenie:
Skąd łyskawice, skąd planet bieguny
Grzmoty, pioruny.

Skąd są obłoki, deszcz, mgła i zamiecie,

Skąd rzek posiłek, gdzie morza na świecie;
I człek tejmnic natury dochodzi,
Skąd się co rodzi?
Przeto masz umysł ćwiczyć naukami,
Byś mógł szlachcica uszlachcić cnotami,
Które się rodzą z ćwiczenia mądrego,
Broniąc od złego.

Okrom nauki niemasz nic trwałego,
Wszystko przyjąć musi do końca swojego;
Ciała mrą na czas, lecz nauka wiecznie
Słynie bezpiecznie.
Bo cheszli wiedzieć przodków swych dzielności,
Czciij historyje, siadzy w osobności,
Bez której człowiek jak mdle dziecię bywa
Co w nieckach pływa.

Które ni sobie radzić ni drugiemu
Nie może, nie wie, co przywieść ku czemu.
Bez wiadomości dziejów, człek jako widziemy
Jak kamień niemy.

Lepsze głowy - powiada Smoleński - podniosły protest przeciwko dziedzicznemu szlachectwu i w miejsce krwi zacnej, starej i czystej, jako podwalinę praw obywatelskich wskazywały osobistą zasługę. Jędrzej Frycz Modrzewski góruje głęboością swych pojęć, argumentując: Prawdziwe szlachectwo nie na zacności przodków albo na starożytności herbów ma leżeć, lecz na godności i cnotliwych postępkach. Wielkość przodków me czyni ze mnie szlachcica, bo któż nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą, którą był przodek? Gdy się częstokroć rodzą synowie źli z ojców dobrych a złych dobrzy mnożą. Skoro cnota przyrodzonym rozmnażaniem do potomków przechodzić nie może, nie jest więc słusznem, aby się szlachcic rodził z szlachcica. Nie więcej także pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do tego nie przyłożysz cnoty i zacnych uczynków, jak ślepemu światło słoneczne, głuchemu dźwięk wdzięczny lub pług żeglującemu po morzu. „Tedyć głupia to rzecz chlubić się tern, żeś miał ojca dobrego, gdyś sam zły, a sprośnością swoją szpecisz rodzaju piękność”. Czemże jest według Modrzewskiego szlachectwo: „Cóż wdy innego jest? - sam pyta i odpowiada: - los rodzenia a ludzkie mniemanie?” Zacność rodu, piękna uroda, wspaniała postawa i herby są to - głosi Rej - jagody na głogu, które choć pięknie czerwienią, żadnego niemasz w nich smaku. Za Batorego, pojęcie szlachectwa, jako instytucji do obrony Rzplitej przeznaczonej, ciągle się uwydatnia. Gdy w swych wielkich wyprawach król spotyka plebejuszów, odznaczających się męstwem, on i Jan Zamojski nadają im swe własne lub nowe herby. Cechą wybitną szlachectwa jest posługa ogółowi; król w instrukcyi na sejmik korczyński mówi: „kto nie poświęca się i nie gotów gardła dać - szlachcicem nie jest”. - „Jeśliby kto inszego rozumienia się znajdował, ten może się szlachcicem zwać, mógł się z rodziców szlacheckich narodzić, szlachcicem nie jest”. W przywilejach, na szlachectwo wydawanych za Batorego, to pojęcie ofiary i

służby rozciąga się tak dalece, iż geometrowie, rysownicy, drukarze, puszkarze i t. p. otrzymują szlachectwo za pocziwe służby dla kraju. Służnie więc dziś jeszcze wymagamy służb ogółowi od tych, którzy do przywilejów szlacheckich i spadkobierstwa sławy przodków roszczą prawa. Jest to nietylko w tradycyi narodowej, ale niemal w prawie naszym, wiekami wyrobionem i przyjętem. Ci, co tracą grosz na fantazje zagranicą, co sprzedają ziemię rodzinną cudzoziemcom, co przegrywają pieniądź polski do obcych, co mowę praocjów zamienili na cudzoziemską, a pomimo to szczyżąc się pochodzeniem i znakami rycerstwa dawnego - powiedzmy ze Stefanem Batorym i kanclerzem jego Zamojskim: „mogą być ze szlacheckich zrodzeni rodziców, ale szlachciami nie są”. Starowski mówi w „Reformacyi obyczajów”: „Gdy się szlachectwem chlubiemy, nie swoim dobrem ale cudzem, nie swoją ale cudzą ozdoba się zdób im i chlubi, która, jako pożyczana suknia, rychlej nam sromotę, niżli pocziwość uczyni, jeśli sami własnej ozdoby i pocziwości szukać nie będziemy”. - „Jako zły szkapie nic to zacności nie przydaje, że się w murowanej stajni wylęga, gdzie dobre stado stawało, i nic jej rząd złocisty i czaprak haftowany nie pomoże, jeśli żadnej cnoty w sobie z przyrodzenia niema, tak tobie zacność rodu, starodawność domu i herby nie same pomódz nie mogą”... „Rodyjczycy mieli takie prawo u siebie, iż kto się wyrodził z cnót przodków swoich, a nie miał się do służby Rzeczypospolitej, jeno pił a utracal, takimiu majątność konfiskowano i szlachcicem się mianować zakazano”.

Pieniactwo, uważane dziś za jedną z głównych wad dawnej szlachty polskiej, było wytworem żyjącej z niego palestry sądowej, bieglej w sztuce zachęcania do procesów, przeszkadzania zgodzie stron i przewlekania spraw. Prawdopodobny ksiądz Aleksander karmelita, kaznodzieja w XVII w., mówiąc przeciwko pieniactwu, zwraca się z ambony wprost do „jurystów”: „Kiedy mi się przy sądach trafiło być, widząc jak jurystowie sprawę obracają, ten ją tak, ten owak ciągnie, ten jej broni, ten przeszkadza, ten ją prawem wspiera, ten prawem zbija; zdało mi się, że oni tak właśnie czynią, jak owi, co chusty wyżymają: ten na tę, ten na ową stronę kręci, chcąc wodę wycisnąć. Kręcąjurystowie tak i owak sprawą, zwłóczą, żeby z cudzych mieszkań pieniądze wycisnęli. Trzeba z wielką mieszkwą do sądów, żeby było wszystkim skąd dawać”. Wł. Łoziński w znakomitej swej pracy o Patrycjacie lwowskim powiada, że pieniactwo mieszczan lwowskich w wiekach XVI i XVII było zadziwiające i niczem nie ustępujące a raczej większe niż u szlachty; twierdzi również, że ucisk pospółstwa miejskiego przez panów rajców sroższy był, niż poddanych szlacheckich. A więc i pieniactwo i ucisk ludu nie były wcale wyłączną cechą szlachty polskiej, ale cechą wieku, w którym każdy, kto miał siłę, wyzyskiwał słabszego i nie były wcale cechą narodu naszego, ale całej ludzkości, której naród ten był tylko jednym ogniwem. I dlatego to dzisiejsza nauka dziejów postawiła niewzruszoną zasadę, że w sądach o przeszłości jedyną miarą sprawiedliwą jest miara porównawcza. Zasada ta daje ciekawe, a w wielu wypadkach korzystne dla nas rezultaty, jak np. porównanie dawnych sejmów szlacheckich z warcholstwem parlamentów dzisiejszych. Nicość dogmatu o dziedziczności szlachectwa, wykazana całkowicie w XVI wieku przez Frycza Modrzewskiego a połowicznie przez Orzechowskiego, Strykowskiego, Starowskiego i wielu innych, stała się dopiero we dwa wieki później hasłem

filozofii zachodniej: że ludzie rodzą się wolnymi i mają równe sobie prawa a naród najwyższym jest panem. Książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, zostawszy za Stanisława Augusta szefem korpusu kadetów w Warszawie napisał dla nich „Katechizm moralny”, w którym na zapytanie: „Czy dośny jest być szlachetnie urodzonym?” - odpowiada, że „szlachectwo bez cnót i przymiotów ustawnym jest zarzutem. Jako człowiek poczciwy, mężny, dobroczynny, liutościwy, największego wart szacunku, tak najpodlejszem jest stworzeniem szlachcie niepoczciwy, dumny, przewrotny, okrutny, nielitościwy. Chęłpić się ze szlachectwa lub gardzić tymi, którzy szlachtą się nie urodzili, a osobliwie wyrzucać im to na oczy, ostatnią jest podłością”. Zapewne że tak rozumnych ludzi wśród ówczesnej arystokracji polskiej, jak książę generał ziem podolskich nie było wielu, lecz byli i zaszczyt swemu narodowi przynieśli. Ale znalazła się i cała družyna szlachty, która przyniosła zaszczyt większy. Nie było bowiem jeszcze przykładu w dziejach Europy, by kiedykolwiek stan uprzywilejowany, rządzący, nie zmuszony do tego ani przez inne stany, ani siłą, wyrzekł się dobrowolnie swych przywilejów, jak to uczyniła szlachta polska na sejmie wielkim w r. 1791. Była to rewolucja jedyna w historii, bezkrwawa, najszlachetniejsza, zaszczyt najwyższy szczerpowi słowiańskiemu przynosząca. Jakie było życie domowe szlachty polskiej w dawnych wiekach, dają tego obrazy: Rej, Kochanowski, Zbylitowscy, Szymonowicz, Pasek i w. in. Jakim było ono na początku XIX w., malują go tysiężni pisarze. Tu przytoczymy tylko drobny ustęp z życiorysu Ad. Mickiewicza (pióra jego syna) i pomieszczonych w nim notat Al. Chodźki „Nigdzie - mówił Mickiewicz do Chodźki- życie nie płynęło tak wesoło, jak w wioskach szlachty w stronach moich rodzinnych (t. j. w Nowogródzkim). To ciąga zamiana miłości i szczęścia! Tego rodzaju życia używałem w pełni między r. 1815 a 1820, szczególnie w Wereszczaków w Tuchanowiczach i Pluzynach, gdzie spędzałem wakacje z Zanem i innymi kolegami. Nieraz późno w noc przebywaliśmy w lasach i nad brzegami jezior. Wymyślano coraz nowe zabawy. Dnia jednego Marja, zasłuchawszy się w ciekawej powieści rybaka, zwróciła się do mnie i rzekła: Oto mi prawdziwa poezja! Napisz pan coś podobnego. Te słowa przeniknęły mnie do głębi. Od tego dnia datuje poetyczny mój kierunek”. O szlachcie polskiej pisano tyle, że pomieszczenie już samej bibliografii jest na tom miejscu niemożliwym. Wspomnimy więc tylko rozprawę Jul. Bartoszewicza p. t. „Szlachta polska”, pomieszczoną w 28-tomowej Encyklopedyi powszechnej (t. 24, str. 667). Smoleńskiego są 3 rozprawy: „Szlachta w świetle własnych opinii”, „Drobna, szlachta w Królestwie Polskiem” i „Szlachta w poddaństwie proboszczów sieluńskich”. Szajnocha napisał całą książkę o „Lechickim początku Polski”, a Piekosiński „O rycerstwie polskiem wieków średnich” i „O dynastycznym szlachcie polskiej pochodzeniu”. Stosław Laguna, pisząc w Atenem recenzję tego drugiego dzieła, podnosi rozdział 7-my, gdzie autor przedstawił znakomicie rzecz o nobilitacjach, indygenatach i adoptacjach w XIV, XV i XVI wieku. W dziele Romualda Hubego „Statuta Nieszawskie” ważne są wiadomości do dziejów szlachty polskiej (str. 9-17). Prof. Al. Bruckner jest autorem rozprawy: „Obrazki staro szlacheckie” (Bibl. Warsz. r. 1896, t. IV, str. 1), a prof. Karol Potkański wydał: „Zagrodową szlachtę i Włodycze rycerstwo w woj. Krakowskiem w XV i

XVI w. (Kraków, 1888 roku). Zygm. Gloger w Bibl. Warsz. na r. 1873 drukował „Dawną ziemię Bielską i jej częstkową szlachtę”, w r. 1876 „Dawną ziemię Łomżyńską”, w r. 1877 „Szlachtę okoliczną na Żmudzi”; w „Niwie” z r. 1878: „Kilka wiadomości o szlachcie zagonowej mazowieckiej i podlaskiej”. Pisał w tymże przedmiocie i pan Tymoteusz Łuniewski. Z pisarzy niepolskich przytoczmy profesora Kariejewa, który miał roku 1888 w Petersburgu odczyt „O szlachcie polskiej”, odznaczający się bezstronnością. Kariejew wypowiedział opinię przeciwną hipotezie najazdu i stanowczo zaznaczył, że szlachta polska powstała z tego samego pnia, co i chłopci. Zanim jednak doszła ona do swej potęgi, długo przedtem pracowała nad swym rozwojem umysłowym. Nie wydała wprawdzie humanistów sławnych na świat cały, lecz suma ogólnej wiedzy w szlachcie była znakomitą. Obok cech czysto polskich obfitowała szlachta w zalety i wady, z jakich słynęły klasy wyższe w całej oświeconej Europie. Prof. Kariejew przytoczył opisy takich świadków jak: Ruggieri, Gwagnin, De Thou, a z polskich: Kromera, Reja, Kochanowskiego, And. Zbylitowskiego. Kiedy już zagłuchły oddźwięki idei Warszawickiego i Skargi, wolność szlachecka doszła do *liberum veto* a zepsucie do najwyższego kresu w przekupstwie uczestników sejmku rozbiorowego. Nie była to jednak cecha wyłącznie polska; takie same przekupstwo panowało w całej Europie, a za przykład w tym względzie, podług prelegenta, służył parlament angielski. Rozpisanie obyczajów nie mniejsze grasowało w całej Europie, jak w Polsce. Po pierwszym rozbiore kraju zaszła wielka zmiana w usposobieniu szlachty. Poznaje ona swe strony ujemne i dąży do faktycznej poprawy, a dzięki pracom Kalinki, Korzona i Pawińskiego można sądzić i wyrokować o społeczeństwie szlachecko-polskiem, opierając się na dowodach niezbitych. Prof. Kariejew, stając na gruncie obiektywnym, ujemne nawet strony społeczności polskiej, podnoszone przez satyryków polskich, zestawia z analogicznymi objawami życia szlachty europejskiej. {*Dodatek Literacki do „Kraju”* Nr 16, r. 1888}. W zakończeniu niniejszego artykułu podajemy podobizny (zmniejszone przestrzeniowo do czwartej części) dwóch pierwszych stronic dzieła podcazaszego krakowskiego Wacława Potockiego p. t. „Poczet herbów” (Kraków, 1696 r.). Jest to ogromny herbarz rymowany, małej wprawdzie wartości historycznej i źródłowej, ale najciekawszy ze wszystkich pod względem literackim.

Szlaki napadów tatarskich. Tatarzy mieli prawie stałe swoje szlaki, którymi od „pół dzikich” czyli stepów, od ujść Dniepru i Dniestru, zapuszczały swe zagony w głąb Ukrainy i Polski. Szlak tatarski - mówi Al. Jabłonowski - nie był drogą ani gościńcem kupieckim, ale nosił wyłączny charakter. Wszystkim wiadomy był rzadko widomym. Znany był jego ogólny kierunek wymijający przeprawy przez większe rzeki, wiodący zatem wododziałami, ale nie były znane nigdy poszczególne jego zwroty. Szerokość szlaku odpowiadała sile *czambułu*. Pospolicie rozciągał się on wszcz „na dwoje strzelanie z łuka”, ale nieraz gdy szła cała horda, potrzebująca trawy dla koni, to i na mil parę. W pustyni orjentowano się mogiłami. Szlaki główne, po doprowadzeniu hordy lub czambułu przez „dzikie pola” do okolic zaludnionych, jako celu każdej wyprawy, dzieliły się na uboczne zagony, okrywające siecią kraj cały lub upatrzone jego części. Dopiero na tych ubocznych szlakach odbywały się łowy na zaskoczonych zniemacka mieszkańców i ich dobro.

Ponieważ szlaki większe odpowiadały wododziałom większych rzek Ukrainy, było więc ich tyle, ile samych wododziałów, a mianowicie 3-y: Szlak czarny między dopływami Dniepru i Bohu; Kuczmański między Bohem i Dniestrem i Murawski między Dnieprem i Donem. Był jeszcze czwarty szlak Wołoski na południe od Dniestru, który z Budziaku czyli nadmorskiej Bessarabii prowadził na Ruś Czerwoną, ale ten Ukrainy nie dotykał. Trzy pierwsze miały za główny punkt wyjścia Perekop, od którego rozchodziły się w różne strony. Szlak Czarny, po tatarsku *Dżorna islach*, rozpoczynał się właściwie dopiero w Czarnym lesie, od którego i nazwę swoją nosił, w uroczysku na wierzchołkach rzeki Ingułu, gdzie Tatarowie „zapadali koszem”, dopóki się wszyscy nie zebrali. Szlak Kuczmański, rozdzielwszy się ze szlakiem Czarnym u Martwych wód, przechodził na prawą stronę Bohu przez bród i zwróciwszy się wododziałem Bohu i Dniestru aż ku granicy podolskiej, gdzie na wododziale z Rowem znajdowało się uroczysko Kuczman, biegł już Podolem ku Lwowu, omijając Bar i Czarny Ostrów. Szlak Murawski od Perekopu biegł między dorzeciami Dniepru i Donu wzdłuż wschodniej granicy Ukrainy zadnieprskiej do Tuły i Moskwy. (Ob. Al. Jabłonowskiego w „Źródłach dziejowych” „Ukrainę” i Z. Glogera „Geografję historyczną ziem dawnej Polski”, Kraków, 1900, str. 257). Szlaki napadów tatarskich oznaczone są, lubo niedokładnie, na mapie z r. 1684, p. t. *Corso del Danubio da Belgrado fino al Marnero* i t. d.

Szlem ię, ślemię (pewnie od wyrazu szłom, hełm) - belka pozioma, dwa pionowe słupy szubienicy nakrywająca. Stąd Klonowicz pisze w „Worku Judaszowym”: „Obieszono go na wysokim szlemieniu”. Ks. Osiński powiada, że u miechów w kuźniach ramiona sztabę, zwaną szlemieniem, na dół cisną i miech dmie. Zdaniem Lindego tak się zowie tram, tragarz, t. j. belka poprzeczna, jak również strop, szczyt daszny, najwyższa krokwie w dachu.

Szłęga, szlęg, z niem. *die Schlange* - rodzaj małej armatki lub śmigownicy. Bielski w „Sejmie niewieścim” (druk z roku 1595) pisze: „Pierwej szłęgi wypalić, a potem kartany”.

Szlifa, szlufa (z niem. *die Schleife*) - naramiennik, epolet do zasłony ramienia przed cięciem oraz znak stopni oficerskich. Oficerowie nosili naramienniki kruszcowe, żołnierze zaś sukienne, włóczkowe lub też metalowe, lecz z frendlą włóczkową. Od r. 1790 znaki oficerskie na szlifach były następujące: szef nosił szlif z czterema paskami, pułkownik z trzema, podpułkownik z dwoma, major nosił pasek jeden, kapitan gwiazdki cztery, porucznik trzy gwiazdki, podporucznik dwie, chorąży jedną gwiazdkę. W epoce Księstwa Warszawskiego generałowie wszelkiej broni nosili naramienniki z buljonami z wyobrażeniem haftowanym tarczy greckiej „amazonek” w kształcie półksiężyca, na której były trzy gwiazdki, oznaczające stopień generała dywizyi, a dwie - stopień generała brygady. Pułkownik nosił na obu ramionach dwa naramienniki z buljonami z taśmami gładkimi bez żadnych haftów, - major takżeż, lecz taśma zwierchnia była srebrna przy buljonach złotych lub naodwrot, stosownie do broni. Podpułkownik nosił na lewym ramieniu naramiennik z buljonami, na prawym zaś kontrepolet (t. j. naramiennik bez buljonów). Kapitan nosił na lewym ramieniu naramiennik bez buljonów, lecz z frendlami, na prawym ramieniu kontrepolet bez frendzli.

Porucznik takie same naramienniki jak kapitan, na taśmie jeden pręcik 1/8 cala szeroki z jedwabiu karmazynowego. Podporucznik także naramienniki, lecz na taśmie pręciki dwa krzyżowane. Adjutanci majorowie - naramienniki z frendzląną prawem ramieniem a kontrepolet na lewym. W jeździe noszono naramienniki z blachy metalowej „w karpia łuskę”. W r. 1815 generałowie nosili naramienniki niehaftowane, z gwiazdkami, jak w epoce poprzedniej; generałowie broni czyli korpusowi nie nosili wcale gwiazdek. Pułkownicy nosili naramienniki gładkie z frendzlą; podpułkownicy także z paskiem karmazynowym, wzdłuż idącym; majorowie z dwoma wzdłuż idącymi równoległe paskami; kapitani nosili szlify gładkie bez buljonów, porucznicy także, lecz z jednym paskiem karmazynowym, wzdłuż idącym; podporucznicy z takimiż dwoma paskami. Rozkazem dn. 3 lutego 1827 zmieniono te oznaki jak następuje: podporucznicy dwie gwiazdki, porucznicy trzy i kapitanowie 2-jej klasy w artylerji i w korpusie inżynierów cztery gwiazdki; kapitanowie żadnych, majorowie dwie gwiazdki, podpułkownicy trzy, pułkownicy żadnej. *B. Gemb.* - Gdy w roku 1776 uchwaliła sobie szlachta mundurów wojewódzkie, zaczęto do kontuszów jako do sukni rycerskiej przydawać bogate złote lub srebrne szlify, albo jedno ramię przynajmniej zdobiące. Uznano to za przeciwne przepisom o umundurowaniu oficerów wojska stałego i z tego powodu noszenie szlif u kontuszów wojewódzkich zostało w r. 1780 wzbronione. Podajemy tu przy tej sposobności rysunek szlif wojskowych majora i kapitana, jaki znaleźliśmy wśród bardziej papieżów po Janie Kłem. Branickim, hetm. wielk. koron., zmarłym r. 1771.

Szłompra - suknia niewieścia za czasów Saskich.

Szlap - duży krok koński; stąd szlapikiem, czlapikiem zwano stępaka, idącego dość prędko dużym krokiem. Haur w XVII wieku powiada: „lekkim zrywaniem możesz konia do szłapi, do płasania, do hasania aplikować”. I człowieka piechura, piechotnika zwano czlapikiem.

Szłom, hełm - wyraz średniowieczny, będący spolszczeniem gockiego *hilms*, wyszedł z użycia pod koniec XV w.

Szlyk (z tureck. *baszlyk*) - czapka futrzana w rodzaju kaptura. Strykowski powiada, iż „stary Litwin zwierzęcy leśb obłupił i wdział miasto szłyka”, a „panowie litewscy (jak w on czas strój był 1325 roku) w niedźwiedzie kozuchy i wilcze szłyki z sądakami świetno przyjechali do Krakowa”. Mężczyźni w Polsce nosili szłyki marmurkowe i lisie, niewiasty popielicze i sobole, a lud prosty - słomiane.

Szmuklerz, inaczej pasamonik. W *Vol. leg.* znajdujemy wymienionych obok siebie: szmuklerzy, pasamoników i haftarzy. Szmuklerstwo po niemiec. *die Pasamentirerey*.

Sznur mierniczy, pierwotnie długi 3 łaski czyli 6 prętów a 45 łokci, później zawierał 10 prętów, 100 pręcików, 1000 ławek a łokci 75 czyli 1800 cali polskich. Sznurem w mowie łowieckiej zwano ślad zwierza drapieżnego, w prostym kierunku idący. Ogary za nim tropiące „gonią sznurem”.

Sznurówka, dziś zwana gorsetem. Ł. Gołębiowski powiada, że był to „kaftanik kobiet do sznurowania, rogami i żelazkami przekładany, którym męczono je od dzieciństwa, co zdrowiu nader było szkodliwe”.

Szoldra, z niemiec. *Schulter* - szynka wieprzowa. J. Kochanowski pisze:

Dobra szoldra ziemie,

Kiedy uschnie na wietrze albo w gęstym dymie.

Szopa. Tłumacz polski Krescencjusza w XVI w. pisze: „Szopy ku zachowaniu siana”. Kluk mówi w XVIII w.: „Chowa się często siano w szopach na łąkach wybudowanych”. Przedstawiamy tu z fotografii starą szopę kmiecią na siano, jakie budują sobie chłopci na łąkach w puszczy Białowieskiej. Skrzetuski w „Prawie Polskiem” powiada: „Na sejmie elekcyjnym miejsce zasiadania senatorów jest budynek drewniany, na prędcie i umyślnie do tego zrobiony, który nazywają szopą”. Budynek ten, wystawiony w środku okopanego miejsca na polu elekcyjnym, kryty był tarcicami a ściany miał z płótna. Pierwszą taką szopę wystawiono na elekcję Zygmunta III. Podczas obioru Henryka był tylko namiot zrobiony z kosztownych materyj pozostałych po Zygmuncie Augustu.

Wystawienie szopy należało do marszałka wielkiego, na koszt skarbu publicznego. Przy wyborze Stanisława Augusta szopa miała dach i boki z tarcic. Po elekcji zwykłe szopę palono. Kitowicz wspomina, że po elekcji Poniatowskiego, na jego instancję, Wessel, podskarbi wielki koronny, darował szopę plebanowi z Woli i Fumiemu, rotmistrzowi węgryznów marszałkowskich.

Szopka. W I-ym tomie Tygodnika Ilustrow. z r. 1860 (str. 115) Wacław Szymanowski, znany pisarz a ówczesny właściciel i redaktor Kurjera Warszawskiego, pomieścił artykuł o Szopce polskiej, który tu z pewnemi skróceniami przytaczamy: „...Była więc osobka Pana Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nachylonej, afekt namiętnego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający „*Gloria in excelsis Deo*”. Toż dopiero w niej jakieś odległości jednego od drugiego, pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów kózkę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie, wieśniacy, jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osobki rozmaity stan ludzki i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących plugami, przedających chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających, i tym podobne akcje ludzkie”. Taką to szopkę widział i opisał nam ks. Jędrzej Kitowicz, z czasów Augusta III Sasa. Dzisiaj cywilizacja zepsuła nam już szopkę. Z kościołów przeniosła się ona do zaków, którzy przystroiliwszy się cudacko i zbudowawszy sobie piękne teatrum, przyozdobione jaskrawym papierem kolorowym, pokazywali ludziom różne dziwowiska. A czasem lalki wypchane zastępowali zgoła ludzie żywi, owi żacy, co tym sposobem zarabiali sobie na chleb, którego niezawsze mieli poddostatkem. Wówczas występował jeden z pomiędzy nich, najpokaźniejszy, i zaczynał od oracyi, zastosowanej do dnia świątecznego, w której jednak czasem pogański Olimp mieszał się z Nazaretem i Betleemem, bo na wstępie trzeba było wypalić pochwałę gospodarza, wielkich jego koligacyi i splendoru domu całego; a jakże tu się obejść bez muz i Apolla, a nawet piorunogrzmotnego Jowisza? Potem, delikatnem przejściem, występowała mocja

szopkowa i przy odgłosie hucznych kołęd zaczynało się widowisko. Żacy sami grali w niem role, a szło to jakoś składnie i dobrze, nie brak im bowiem było wprawy; wszak tyle razy jedno i to samo zmuszeni byli powtarzać. Więc po skończonem wszystkim znalazł się i miodek, i orzechy, i jabłka i mięsiva co nie bądź a i do kalety napływało trochę groszy, i żacy wychodzili w dalszą podróż, wspomóżeni, posileni i weseli. W dziedzictwie po żakach wzięli szopkę chłopcy uliczni, którzy nawet po części i nazwanie żaków po tamtych zabrali w puściźnie. Rzadko jednak występowali oni sami z perorą i rolą, a pokazywali tylko jaselka z lalkami. Wszakże i tu była czasem na placu oracja, ale innego już zupełnie kształtu i treści, niebardzo ozdobna, ani nawet sensowna; chętnie jednak przyjmowano w dom tych gości, którzy zwłaszcza u dziatwy wielkie mieli łaski. Bo co też to oni nie umieli kołęd i śpiewek różnych, których teraz ani części nikt nie pamięta! Zebrane były wprawdzie owe kołеды w starem wydaniu kanticzek, ale większa część śpiewek szopkowych zaginęła już z kretesem. Przekrećcali je chłopcy jak umieli, zmieniając często i stosując do okoliczności, zawsze jednak szło to składnie, mieli bowiem swoich poetów, którzy im czasem całe sceny komponowali i układali. Czasem nawet obyło się bez szopki, a wprost tylko była papierowa gwiazda obracająca się, ze światłem w środku, ale śpiewki starczyły za lalki i wszelkie inne szopkowe ozdoby, i było co słuchać, choćby przez godzinę całą. Duch ludowy wiał tam z każdej strofki, z każdego wyrazu. Dzisiaj zmieniły się rzeczy: tych kompozytorów szopkowych nie stało już, nie wiedzieć gdzie się podzieli, dość że przepadli jak kamień w wodę. Jeszcze tam po wsiach zachowują się w części dawne tradycje, ale w miastach szopka zupełnie inny przybrała pozór. Szczególniej w Warszawie ani już poznasz dawnego widowiska. Obnosiciele szopki porobili sobie jakieś teatrzyki z kurtynami, ze zmianą dekoracyi i maszynerją. Czasem nawet muzykę wodzą z sobą, bez której obywało się dawniej. Po prześpiewaniu jednej albo dwu kołęd, które jeszcze dawnym idą trybem, podnosi się kurtyna, i ukazują się oczom widzów sceny, parodjowane wprost z teatru Rozmaitości, albo wzięte z pierwszej lepszej książki, która wpadła w ręce właścicielom szopki. Jakis zbójca z panną, która go się prosi o życie, jakieś weśele krakowskie i biedny rybak z dobrze znanymi śpiewkami, które niegdyś po całej Warszawie obiegały, i druciarz, który śpiewa piosnkę wyjętą z Noworocznika pani K**, i Bóg wie nie co jeszcze. A za każdą nową sceną kurtyna zapada i dzwonek donosi o zmianie dekoracyi. Tylko niema dawnych śpiewek i owych wszystkich narodów, począwszy od pasterzy ze swoją trzodą, aż do kusego Węgra z olejkami i sławną pomadą, którzy przychodzili się pokłonić Panu Jezusowi. Król Herod pozostał także, ale przywdział na siebie strój z króla czerwienego kopjowany. Jego marszałek dworu występuje ze złotym puklerzem i dzidą; śmierć wprawdzie przychodzi po staremu ścinać głowę, ale za to djabeł nie wylazi, jak dawniej, z pod ziemi, ale spuszcza się z sufitu, by porwać swoją ofiarę, i unosi Heroda w powietrze, przycem kurtyna zapada. Jeden tylko obraz pozostał z dawniej przeszłości, chociaż i tak uległ już zmianie niejakiej. Dawniej wychodził dziad z torbą, prosty dziad, podobny do tych, którzy niegdyś siadali przy kościołach. Dziad ten miewał na pogotowiu zapas różnych piosnek, które także już po części zaginęły: jeżeli mu datek rzucony w torbę wydawał się zbyt szczupłym, potrzasał

rękoma i brodą, a poczynał nową piosnkę, aż dopóki nie przydano jakich kilka groszy. Dziad dawny pozostał wprawdzie u niektórych stronników starego systematu, których bardzo niewielu jawi się po mieście, i zaledwie po ubocznych odważają się pokazywać ulicach, tak silny wywarło na nich nacisk owo współzawodnictwo dekoracyjne i muzyczne; ale w szopkach ucywilizowanych dziada zastąpił ksiądz kwestarz, i chociaż zawsze on śpiewa piosnkę dziadowską, strzeże się jednak dawnych *glupstw*, które nie przystoją artystom, co brali piosnki z teatru, przybór dekoracyjny od malarza pokojowego, a figurki i kostjmy do nich z handłów norymberskich. Nie wiem czy tam *papry* krakowskie, których podobno plemię nastąpiło już prawie zostało zwyczajnymi wielkemiejskimi ulicznikami, nie wiem czy te historyczne *papry* zachowały dawne zwyczaje szopkowe i tradycje starych piosnek, ale u nas już ta tradycja zagaśła prawie do szczytu. Znaleźli się poeci, którzy zechcieli dla szopki i szopkarzy osobne libretto napisać, a potem rozpowszechnić je pomiędzy nimi. Teofil Lenartowicz napisał nawet poemacik pod tytułem *Szopka*, chociaż mniej on udatny od innych utworów tego ludowego poety. Ale trudne to, bardzo trudne zadanie. Lud najlepszym jest sędzią w rzeczach, które go bliżej obchodzą, a nielatwy on w wyborze i rzadko co przyjmie i uzna za swoje. Zdaje się, że najlepiej było zebrać szczątki z dawnych, prawdziwych piosnek szopkowych, które jeszcze do nas przetrwały, i ułożyć je w jedną całość. Ale któż tego dokona? Któż oczyści to wszystko z tych napływowych elukubracy, które, jak warstwa popiołów, ciągle jedna nad drugą pokrywały rok rocznie biedne to jasełkowe Herkulanum? W tych dawnych koledach i jasełkach, jak we wszystkich tego rodzaju utworach ludowych, widne były dzieje biednego ludowego życia. Jak to te Jontki, Bartki, Maćki i Kuby filozofują tam z sobą i witają Dzieciątko nowo narodzone, aż miło czasem posłuchać. Szczerze serca, szczerze dusze. Ale znają swoje wady, jak na przykład ów Kuba, który przyszedłszy do stajenki:

Dobyl tak pięknego głosu baraniego,

Aż się Józef stary przestraszył od niego...

... Więc rzecze mu Józef: Nie śpiewaj tak pięknie.

Bo się Dzieciąteczko twego śpiewu złęknie...

Ale nic to, Kuba śpiewać umie za to różne prześliczne piosneczki, choć czasem za huczne; kiedy się nam tak dobra nowina stała i wszyscy idą Pana powitać, poczciwy Kuba chociaż śpiewem uraczy Dzieciątko Boże. A że mu się śpiew nie udał, no... to trudno, czym chata bogata tern rada. Inni przynieśli barany, i zboże, i zgoła nawet chleb już i kołacz gotowy, i różny dobytek, a zawsze z muzyką. Jak tam im ona idzie, to idzie. Przekora Tomek złoił skrzyпки Bartkowi, jakże miały grać? Ale dobra chęć była zawsze. Ale pomówmy też co i o samem przedstawieniu. Jakżeż tam wybitnie występują i jaskrawo malują się różne stany społeczeństwa, różne przywary i cnoty. Posłuchajcie no tylko piosnki o tern biednem wilczysku. Musiał ją jakiś zapamiętały ludowy satyryk układać, a w każdym razie, był to wróg kobiet, może jaki wiejski Sokrates, któremu już żona na dobre dojadła, a zbrakło mu filozofa greckiego cierpliwości i wyrozumienia.

O i patrzta, tam za górą wilczysko tańcuje!

... A czemuż to tak wesola ta leśna bestyja?

Widać się nie ożeniła, kiedy tak wywija.

Ale niedługo tej radości i hasania, przyszła kreska na Matyska.

Wilczyso się ożeniło,

Na dół uszy opuściło.

Au! au! au! au! cóżem ja zrobiło!

To cały dramat, albo raczej komedia, w tych kilku wierszach. Nie bój się, wilku, Dzieciątko się narodziło, to na szczęście dla wszech stworzeń, na poprawę dla złośliwych, więc i twoja żona opamięta się, udobrucha i sfolguje tobie. Historia o Małgorzacie, co całe swoje życie przetańczyła z hulanami, to już wymysł nowszych czasów; takich Małgorzatek nie było niegdyś tutaj, dopiero kiedy niebo zachmurzyło się trochę, zaczęły one hurtem wyrastać, jak pieczarki po niepogodzie. A oto znów chłopki wstają i swarzą się, zaraz powstawszy; pewnikiem kije i pięście będą niedługo w robocie; zwykle polska natura, trudno zgodzić się na jedno, choćby w najuroczystszej chwili. Ale jak się pobili, tak się i godzą zaraz, bo to dobre i uczciwe serca; więc się całują, i płaczą, i przepraszają wzajem. Będzie wielka hulanka.

Zabił Maciuś wieprzka, a my o tern wiemy;

Nie pójdziemy nigdzie, aż kielbaskę zjemy.

Kielbaska na różnie, śpiewajmy pobożnie:

Hej kołęda, kołęda!

Będą więc pozywali dar Boży, alei pieśni pobożne będą śpiewali przytem; bo to nie sztuka zjeść, trzebaż za to dobro i Panu Bogu podziękować. Ale cóż tam ludzie, nie dziwić się ludziom, co mają rozum, ale tutaj i nieme bydłta przeczuwają jakieś wielkie szczęście dla siebie. Ot naprzykład uczy nas o tern króciuchna piosnka o kozie:

Tańcuj ze, kozo, tańcuj, niebogo,

A da ci nasz pan półtora złotego,

A da ci nasz pan czerwony złoty,

I będziesz miała, kozo, na boty.

I słusznie, wszak to zima, śnieg wszędzie zaległ pola, więc nawet i biednej kozie nogi muszą marznąć. Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli tu z kolei przechodzić wszystkie fazy jasełkowe. Więc lepiej odrazu przystąpmy do króla Heroda, bo to uwieńczenie dramatu, to jego sens moralny. Król Herod to nasza *danse macabre*, znany taniec śmierci średniowiecznej, zawsze jeden i tenże sam wynik, historia dobrze znana. Nie lada to był mocarz, „miał on cały świat z gwiazdami pod swojemi nogami”; więc się nie lękał niczego, krom owego Dziecięcia, co to miało się na lichem sianie w żłobie narodzić. Ale miał on jednak sposób i na to: - „Wolać tu mi marszałka!” Przychodzi marszałek. - „Niech mi będzie wszystko wysiekane, wyrąbane, żadnego pardonu nie dawać”. I w jednym mgnienu oka spełniony rozkaz. Ale Herodowi coś źle na sercu, nieborak przeczuwa biedę swoją. Więc mu się na lzy zbiera, a tymczasem słyszy śpiew:

Dziś dzień, Herodzie, dziś dzień, bogaczu,

Dziś dzień wesela, ale nie płaczu.

Jak słońce świeci w srebrzystem kole,

Tak ty zlicz swoje troski i bóle.

Tak, zaprawdę, istny to wesela dzień; ale nie tobie radować się, Herodzie. Ot

patrzaj, przychodzi do ciebie śmierć, owa imość jasnokościasta. Napróżno będziesz jej ofiarował i skarby twoje, i władzę, nawet złotą koronę i djamentowe berło, ona tylko głowy twojej pożąda. I padł Herod, ów mocarz sławny, co to rozkazywał wszystkim ludom świata, a djabeł przychodzi po jego duszę, jako po swoją własność, oszczędzając marszałka, bo ten nic nie winien, wszak on tylko rozkazy wypełniał. A kiedy djabeł ów „zrodzony z ojca kruka, z matki wrony” zabrał już tę czarną herodową duszę i ulokował ją na dobre w piekle, wraca znów na scenę, i śmieje się, i tańczy, i hula po swojemu.

A czy wieta, ludzie, czego ja się śmieję?

Bo mi się na świecie teraz dobrze dzieje.

Zapewne, coć za krzywda djabłu? Alboż to mało teraz ludzi, którzy mu się zapredali i służbę mu pokorną czynią? Przyjdzie jednak i na niego kres, i zgadnijcie kto go zwalczy i odeśle napowrót do piekła? Oto po prostu baba. Więc się skończyło wszystko, i tylko wychodzi dziad chudzina.

Stary dziadek brodą chwieje,

Bo mu zimno przy kościele,

Żeby państwo dobrzy byli,

W kościele piec postawili.

Piec w kościele postawić trudno, ale któżby chciał być tak niecuży i żalować kilku groszy na zakąskę i rozgrzanie się biednemu dziadzinie, który się za nas wszystkich modli, a przebył ciężkie próby życia i tylko teraz o chwale Bożej myśli?

Szorba, czorba (z turec. *szorba* i *czorba*) - polewka. Tłómacz Gwagnina pisze:

„Na lęku torba, sucharki, rzadko w święto z skopowiną szorba”.

Szorc, z niem. *der Schurz* — fartuch przednik, zapaska. Bywał płócienny zwany szorstuchem, szewcki skórzany, i żelazny w zbroi. Budny w XVI w. pisze:

„Pozyszywali liście figowe, a poczynili sobie szorce”.

Szos, z niem. *Schoss* - podatek miejski, płacony z domów. Szczerbic w XVI w.

pisze: „Rzemieślnicy szosy, stróżne i inne podatki miejskie odprawują”.

Szot (czyli Szkot, tak bowiem Szkotów w Polsce zwano) - walec skocki, taniec, który upowszechnił się w Polsce najprzód u warstw wyższych a potem przez nie zapomniany, dochował się do naszych czasów u ludu wiejskiego.

Szostak. Upowszechniona za Zygmunta III nazwa monety, obejmującej w sobie 6 groszy srebrnych. 12 takich szóstaków szło na talar.

Szpalery, z wlos. *spalliere*. Tak nazywano w ogrodach polskich aleje, niby ściany z drzew gęsto sadzonych, najczęściej lip, a niekiedy grabów lub świerków, zwykle proste, sad owocowy osłaniające, czasem strzyżone. Szpalerami nazywano również opony, kołtryny i obicia ścian pokojowych: płócienne, malowane, skórzane, papierowe, włóczkowe lub gobelinowe. W pieśniach nabożnych Suszyckiego z roku 1697 znajdujemy:

Na długim haftują szpalerze

Herbowe Jana trzeciego puklerze.

W wieku XVI i XVII szpalemicy, kołtryniarze i tapicerowie stanowili jedno rzemiosło, zawód i cech. W r. 1591 byli w Krakowie starszymi cechowymi Stanisław Czamczyk i Maciej Wilkocki, a roku 1593 szpalemikowi Wincentemu Zigantowi miasto za wezglowia pozłociste do królewskiej izby odpuściło placę od

prawa miejskiego i dało jeszcze 6 grzywien i 2 grosze. W r. 1609 wspomniany jest w Krakowie Piotr, szpalemik króla; około r. 1622 Wojciech Grodek, a r. 1623 Jakób Litwinkowicz, szpalemik, został podstarszym cechu malarskiego. Koltrzyniarze wyrabiali obicia czyli koltryny, używając form rżniętych w drzewie gmszkowym, jaworowem a nawet orzechowem do wytłaczania złotem na skórach różnych wzorów, biorąc motywy ze świata zwierzęcego i roślinnego. Adam Jarzemski, muzyk Władysława IV, opisuje lub wspomina wytworne obicia w pałacu Kazanowskich, biskupa Zadzika, kanclerza Radziwiłła, wojew. krak. Stanisł. Lubomirskiego i innych. Pani de Guebriant, która przybyła do Polska Marję Gonzagę, drugą żonę Władysława IV, w opisie zamku królewskiego w Warszawie twierdzi, że są tam obicia najpiękniejsze w Europie. Były to niewątpliwie słynne gobeliny po Zygmuncie Augustcie, przedstawiające cykl „potopu”, znajdujące się obecnie w Gatzynie. W Wilanowie znajdują się piękne i pamiątkowe szpalery po królu Janie III. W dawnych opisach znajdujemy „mury okryte starymi szpalerami, na których wydane były historie Starego Testamentu lub historia Pana Jezusa”. Krasicki w Podstolim wspomina „Szpalery niderlandzkiej jeszcze roboty”. W XVIII w. wyrabiano szpalery u Lubomirskich w Łańcucie i w Biezdziatce, wsi niegdyś Romera na podgórzu karpackiem (Kołaczkowski). Lud wiejski około Krakowa dotąd zowie kołdrami obicia papierowe na ścianach świetlic swoich przylepiane, z wyobrażeniem zwierząt, kwiatów i t. d. Niedawno jeszcze włóścianie we wsi krakowskiej Bobrek wyrzynali formy, wytłaczali, kolorowali i rozpuszili na sprzedaż po jarmarkach i odpustach, grubo wyrobione obrazki świętych.

Szpital. W średniowiecznych kronikach i dokumentach naszych znajduje się dużo wiadomości o zakładaniu i podtrzymywaniu szpitali przez ludzi pobożnych. Długosz powiada, że Iwo Odrowąż, biskup krakowski (założyciel kościoła Panny Maryi), zarządzając niedoli ubogich i nędzarzy, założył i zbudował r. 1223 we wsi Prądniku szpital i przytułek dla chorych i nieszczęśliwych, który przeniósł potem do Krakowa. Przemysław, książę wielkopolski, dokumentem z r. 1242 założył w Gnieźnie szpital dla templariuszów, wkładając na nich zarazem obowiązek utrzymywania kilku niezamożnych uczniów. Różne szczegóły o szpitalach polskich w dawnych wiekach podaje Ernest Swieżawski w rozprawie swojej „Przyczynki do dziejów medycyny” str. 33. W *Yoluminach legum* znajdują się wiadomości o szpitalach: w Trechtymirowie, Korczynnie, Wieluniu, Lwowie, Radomsku, Drohiczyźnie, Warszawie, Wilnie, Tykocinie, Kolnie, Kamieńcu Podolskim, Leżajsku, Ostrowiu i Krasnem. „Szpitalami żołnierskimi” lub „alumnatami” nazywano domy schronienia dla „żołnierzywo okaleczonych” czyli „ułomnego rycerstwa”, t. j. inwalidów. Taki szpital dla „żołnierzywo okaleczonych” fundował w Warszawie król Stefan (przerobiony później za Władysława IV na cehhaus armaty koronnej, przy ul. Długiej, gdzie był jeszcze arsenał za Królestwa Kongresowego, a później więzienie). We Lwowie na szpital żołnierski zapisał dwór z gruntem Aleksander Zborowski, a fundację tę potwierdził sejm w r. 1638. Fundację szpitala żołnierskiego w Tykocinie potwierdził sejm w r. 1633 (ob. Alumnat, Enc. Starop. t. I., str. 42). Szpital „dla żołnierzywo na usłudze Rzplitej pokaleczonych” pozwolono fundować w Kamieńcu Podolskim Michałowi Stanisławskiemu, wojew.

kijowskiemu, że wsi jego dziedzicznych Hołozubińce i Rzeczyńce w wojew. Podolskiem r. 1667. Wogóle postanowiono w r. 1655, iż „place, na których szpitale zasiadły, od wszelkich podatków wolne być mają” (*Vol. leg. IV, f. 505*). Tu nadmienić musimy, że wszystkie szpitale dawne nie były tern, czem są nowożytnie, t. j. zakładami przeznaczonymi wyłącznie dla chorych. Szpital dawny był przytułkiem, do którego garnęła się nędza pod wszelkimi postaciami i posiadał obok sal dla chorych inne dla starców i biedaków. Dotąd przy większej części kościołów parajalnych są domy dla dziadów i bab kościelnych, zwane tradycyjnje „szpitalami”. Zakończony w XVI w. staraniem ks. Piotra Skargi szpital św. Łazarza w Warszawie wyznaczono w XVIII w. z rozporządzenia marszałka Franc. Bielińskiego przeznaczono wyłącznie dla chorych. Ks. Franc. Jezierski za kr. Stanisława Augusta tak pisze o szpitalach: „Są drobnych fundacji szpitale po kraju, które osoby miejskiego stanu na swoich własnych gruntach pofundowali, częścią niektórzy dawni książęta, biskupi i kapłani, a nakoniec szlachta dziedziec dóbr, w których mieli parafjalne kościoły... Rzadkie miasto, aby w niem nie było kościoła św. Ducha na przedmieściu, te wszystkie kościoły są szpitalami, a te szpitale są znowu inkorporowane do dochodów parajalnych. Była niezbyt dawno w Polsce Komisja wyznaczona do rozrządzenia szpitalów. Nie przystąpiła do skutku, bo dobra szpitalów nie były dobrami po-jezuickimi.”

Szponton. W piechocie polskiej XVIII wieku oficerowie niżsi używali podczas pełnienia służby szpontonów czyli rodzaju krótkiej piki-halabardy. Kitowicz tak opisuje oficera janczarów straży przybocznej hetmańskiej za panowania Augusta III: „w ręce prawej juka czyli szponton długi, czarno farbowany, drewniany, o dwóch konarach u wierzchu mosiężnych, pozalanych z dwoma dzwonekami takimiż”.

Szpotawy - krzywonogi, kuternoga, koślawy, iść szpotawo znaczy nakuliwać, fajtać nogą. Spiczyński, podając rzekomy sposób na zezowatość, mówi: „To tak długo czynić masz, aż się oczy szpotawo naprostują”.

Szrotownica. W tomie II naszej encyklopedyi w artykule Działo, podaliśmy na str. 99 rysunki dwóch dział lwowskich z r. 1529 i 1534, nazywając pierwsze moździerzem, a drugie tylko działem. Już po wyjściu pomienionego tomu wydana została (r. 1902) „Historja artylerji polskiej” Konstantego Górskiego, gdzie te same działa nazwane są Szrotownicami, a dziej opis ten naszej artylerji tak o nich pisze: „Dwie z tych ostatnich (t. j. szrotownic) przechowały się dotąd w muzeum historycznym przy archiwum Lwowskiem. Obie są z żelaza lanego i mają uszy i czopy.” Skąd powstała nazwa wyjaśnia to następujący ustęp z dzieła pułkownika Górskiego: „Wiadomości o szrotownicach w podręcznikach historyi są dość ciemne. Ale w opisanych powyżej nabijanie mogło się odbywać w ten sposób, że mając daną przestrzeń, jaką nabój zajmować był powinien, wpędzano, po nasypianiu prochu, odpowiedniej wielkości i kształtu szpuntu drewniany, na który układał się kamień i krzemień drobny, albo żelazo siekane. Srót ten przy wystrzale rozlatywał się na wszystkie strony i mógł razić nieprzyjaciela na niewielkiej tylko odległości. Stąd wnosić należy, że szrotownice takie mogły być używane jedynie do obrony zamków i to w chwili kiedy nieprzyjaciel szturm przypuszczał.”

Sztaboficer czyli oficer wyższy, t. j.: pułkownik, major, podpułkownik czyli szef

bataljonu lub szwadronu. W epoce Królestwa Kongresowego (1815 - 1830) po pułkowniku następował stopień podpułkownika, po nim zaś stopień majora. *B. Gemb.*

Sztakiety. Tak nazywano palisadę, ostrokół, okół, sztachety obronne na wałach grodowych i koło dawnych dworów. Jabłonowski w „Pamiętnem uprowadzeniu z Bukowiny” pisze: „Pójdę ochotnie na szanie, na sztakiety”.

Sztandar - proporzec jazdy. Chorągwie duże, używane w piechocie, po kościolach i przez cechy rzemieślnicze, noszone były przez chorążych. Chorągwie małe, używane przez jazdę, nazywano proporcami lub sztandarami i te noszone były przez propomików i sztandarowych. W „Regulamenie egzercenterunku Kawaleryi Narodowej” z r. 1786 znajdujemy (str. 58): „Sztandarowy ma stopień wyższy od towarzysza, a zostaje pod komendą namiestnika; obowiązany zawsze z sztandarem jeździć i sztandaru, choćby i życie miał utracić, nie opuszczać” (ob. Proporzec, *Enc. Star.* t. III, str. 120). Sięgając w daleką przeszłość słowiańską, znajdujemy u Thietmara, że już w pierwszych latach XI stulecia pogańscy Lutyce mieli chorągwie bojowe (*vexilla*), na których wyobrażone były bóstwa, a pod r. 1017 biskup merseberski zapisuje, że bogini lutycka, wyobrażona na chorągwi, kamieniem przez pewnego Niemca została przedziurawiona. Bogowie sprzedają ciągnące w 1005 r. na wyprawę wojska lutyckie, a jak te bogi wyglądały, doczytujemy się u tegoż kronikarza przy opisie Redgoszcza (*dii stant manufacti... galeis atque lorisis terribiliter vestiti*). Były to więc postacie o kształtach ludzkich. **Szort** - w muzyce dętej wieku XVII i XVIII rodzaj wielkiej piszczele, jak pomort, głuśzący inne narzędzia, przy wielkiej tylko muzyce wojskowej używany. Na sztorcistów dobierano chłopów o silnych płucach (Ł. Gołęb. „Gry i zabawy”, str. 221).

Szutfarki hebanowe w urzędzeniu domowym wspomina M. Rej w „Żywocie człowieka poczciwego”.

Szturmak - hełm czyli szyszak żelazny dobrze podścielany, wkładany na głowę przez szturmujących do murów twierdzy, ukuty z tak grubej blachy, żeby nie mógł być przebity ani zmiadzżony rzuconym z góry kamieniem. Szturmakiem nazywano także strzelbę przy wylocie rozszerzoną. W „Monitorze” z r. 1769 czytamy: „Para pistoletów, szturmak, obuch i burka na ścianie wisiała”. W dawnej artylerji polskiej szturmakiem nazywano także petardę czyli puszkę nabitą prochem do wysadzania bram i murów fortecnych.

Szturmachab - rodzaj hełmu przywdziewanego niekiedy przez rycerzy jadących w kondukcje pogrzebowym królewskim.

Suba. Muchliński powiada, że po turecku *dżuppa* jest nazwą sukni krótkiej, podbitej futrem z rękawami krótkimi, noszonej pod wielką szubą albo płaszczem. Już od czasu wojen krzyżowych zaczęły się upowszechniać na Zachodzie Europy różne wschodnie nazwy przynoszonych ze Wschodu drogą zdobyczy lub handlu ubiorów, tkanin i uzbrojeń. Stąd też z tureckiego *dżuppa* powstało włoskie *giuppa*, franc. *jupe*, polskie: szubą szubka i jupka. Noszone przez Polaków w ziemie odwieczne kozuchy baranie, lisie, niedźwiedzie, wilcze, rysie i sobole, zwane lisiurami, niedźwiedziami, wilczurami i t. d., nie pokrywano pierwotnie niczem lub szarem suknem domowej roboty z wełny owiec polskich, bo o tej barwie jako

tradycyjnej z przeszłości wspominają nieraz pisarze polscy XVI w. Dopiero gdy moiżni zaczęli na wzór szub tureckich pokrywać swoje futra wzorzystym adamaszkciem, atlasem, aksamitem, szkarlatem i t. d., przerobiono i turecką nazwę *dżuppy* dla tych futer na polską szubę. Surowszy klimat wymagał większych kolnierzy do podnoszenia w razie potrzeby, ale rycerze zostawiali krótkie wschodnie rękawy dla swobodnych ruchów ręki. Panów naśladowała średniozamożna szlachta, więc spotykamy w XVI w. szlachcica podlaskiego Stanisława Wojnę na Wojnach, który musiał zadziwić swój powiat jakąś niezwykłą szubą, skoro został przezwanym „szubą”, a przezwisko to stało się przydomkiem potomków i jego wsi dziedzicznej (niedawno jeszcze do nich należącej) po dzień dzisiejszy. Szuba, zastosowana do konnej jazdy, przeszła na delję (z turec. *telej*, ob. *Enc. Star.* 1.1, str. 312). Niewiasty nosiły futrzane szubki, półszubki i jupki. Katarzyna z Lipowca Dydyńska w testamencie z r. 1653 zapisała Annie Siemieńskiej „szubkę czarną gronostajami podszytą”. Strykowski mówi o królu „w hatłasowej szubce podbitej rysiami”. Staro wolski wspomina o „szubeczkach popiel iczych”. Możni sprawiali dziatkom „szubeczki adamaszkowe”. W sielance Gawińskiego słyszymy: Na wsi człowiek strojów nie zażywa, Oprócz co się giermakiem i szubą okrywa.

Szubienica (z niem. *schieben* - szybować, bujać) - dwa słupy pionowe z trzecim poziomym na wierzchu, który zwał się szlemię (od szłom, helm). Same nazwy niemieckie mówią o źródle pochodzenia, które było wspólne ze wszystkim przyrządami torturowymi w średniowiecznych miastach niemieckich i zachodniej Europie wydoskonalonymi. Słowianie wieszali złoczyńców wprost na gałęzi, stąd stare polskie wyrażenia: „na gałąź, wart gałęzi”, a dopiero prawa niemieckie miejskie wprowadziły budowanie szubienic na urząd, takich, o jakich Pasek pisze w swych pamiętnikach: „bo cię nie minie drewno, któreć pan krakowski (kasztelan krakowski) funduje, albo raczej grecka litera II.” Rysiński zapisał stare przysłowie: „Nie miło złodziejowi na szubienicę patrzeć”. Lud polski powtarza dotąd przysłowie: „Od lyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka, od koniczka na szubienicę”. Birkowski pisze: „W rynku szubienice budowali, aby nieposłusznych wieszali”.

Szubieniczka - starodawna gra studencka, do której kreśli się kredą figura, jak na rysunku, podanym w t. II str. 48 niniejszej Encyklopedyi. Jeden z grających pisze kreski, a drugi kółka do 3-ach razy; później piszą również, ale tylko zmazując swe poprzednie. Kto pierwszy wzdłuż lub wpoprzek, albo ukośnie ustawił swoje trzy znaki, wygrywał.

Szubrawcy. Towarzystwo literacko-moralne w Wilnie. Ignacy Lachnicki, dr. fil oz., wydał w r. 1817 w tern mieście parę numerków luźnego pisemka p. t. „Wiadomości brukowe”, do którego dały powód okoliczności i zdarzenia współczesne. Kazimierz Kontrym nadał „Wiadomościom brukowym” trwałość i kilkoletnie istnienie (do r. 1822) przez założenie towarzystwa literackiego „Szubrawców,” do którego należeli uczeni i obywatele litewscy, dbali o poprawę moralną spółziomków i prostowanie krzywych pojęć. Wyszędzali złe nałogi i zakorzenione wady społeczne piętując dowcipem i szyderstwem: próżniactwo, szulerkę, gnuśność, pieniactwo, nieludzkość, rozpustę, próżność, francuzczyznę i

tym podobne skażenia charakteru polskiego. Dla towarzystwa wydany był „Kodeks Szubrawski” (przeważnie ułożony przez Kontryma. Członkowie przybierali nazwiska z bajecznej mitologii litewskiej i niemi podpisywali swe prace. Michał Baliński (*Auszlawis*), strażnik łopaty i porządku, opisał żartobliwym wierszem początek i dzieje towarzystwa p. t. *Mixtura Chaos czyli Historia Szubrawców w Tygodniku Wileńskim* r. 1819. Pierwszym prezydentem towarzystwa był uczoney dr. medycyny Jakób Szymkiewicz (*Perkunas*). Po jego zgonie wybrano sławnego Jędrzeja Śniadeckiego pod imieniem *So lw ar os*. Główniejszymi członkami towarzystwa byli: profesor uniwersytetu Leon Borowski (*Pergrubis*), poeta Ignacy Szydłowski (*Gulu*) i wielu innych. Piotr Chmielowski ogłosił w Tygodniku Ilustr. „Towarzystwo Szubrawców i Jędrzej Śniadecki, zarys obyczajowo-literacki”, gdzie powiada: „Przez lat 6 wydano tyleż tomów „Wiadomości brukowych” (1817 — 1822) i to jest najważniejszy i najtrwalszy ślad działalności Tow. O liczbie jego członków nic pewnego nie wiemy. W „Pamiętniku warszawskim” z grudnia 1817 roku znajduję wiadomość, że wówczas liczba członków miejskich i wiejskich wynosiła 80. Zdaje się rzeczą prawdopodobną, że „Kodeksem” przepisana cyfra członków miejskich (40) zebrała się dosyć wcześnie i przetrwała aż do upadku Towarzystwa. Szłoby więc nam głównie o liczbę rustykanów, któreby nam mogła pokazać, jak szeroko na prowincyi wpływ Szubrawców praktycznie się rozpowszechniał, jak wielkie uznanie ich myśli i dążenia znajdowały wśród ogółu inteligencji... Obecnie zadowolić się musimy ogólnemi wiadomościami, powtarzaniem przez Balińskiego i Rogalskiego, że Towarzystwo wywierało wpływ znakomity, że pomimo niechęci, jaką mu niektórzy okazywali, większość światlych ludzi była za niem i że wpływ ten był bardzo zbawienny”. Seweryn Goszczyński, jakkolwiek przyznaje, że „Wiadomości brukowe” były pełne zalet pod niektórymi względami, powiada przecież ironicznie, że uderzały „razami naoślep”, to w magnetyzm, to w pisownię Felińskiego, to w tym podobne objawienia nowości”. - „Łatwo zrozumieć - pisze Chmielowski - dlaczego poecie nie podobało się Towarzystwo krytyczne, woujące dzielnie dowcipem. Goszczyński podzielał jedno ze złudzeń romantyzmu, jakoby dowcip był wprost przeciwnym poezyi, która powinna była malować tylko uczucia tkliwe lub potężne, wzruszać i unosić czytelnika”. W zakończeniu powyższej wiadomości o Towarzystwie Szubrawców, dodać musimy naszą uwagę, że gdyby inteligencja społeczeństwa polskiego miała w sobie więcej żywotności, to 6 roczników „Wiadomości brukowych”, które niebawem stały się bibliograficzną rzadkością, powinny były zostać przedrukowane w jednym dużym tomie, z objaśnieniami przez długo żyjących członków Towarzystwa, którzy mnóstwo ciekawych szczegółów unieśli z sobą do grobu na zawsze.

Szuchaleja - łódź obszerna w rodzaju batu, mogąca pomieścić kilkanaście do 30 osób, używana szczególnie na rzekach pińskich. Wydawane w Wilnie „Wiadomości brukowe” (z r. 1818) opisują humorystycznie, jak sprawnik ziemski lub asesor niższego sądu, nawykły do jeżdżenia łądem z dzwonkiem u holobli, żeby mu wszyscy z drogi ustępowali, chcąc utrzymać powagę swoją i na wodzie, przenosi dzwonek i na szuchaleję, gdzie pałac lulkę trzyma za sznurek i sam dzwoni lub każe kluczwójtowi, by, słysząc go z daleka, wszelkie czołny przed nim

umykały.

Szu pienie. Tak zwano na Żmudzi kaszę jęczmienną lub groch utarty, okraszone słoniną, a zwłaszcza wieprzowym ogonem. U ludu i drobnej szlachty żmudzkiej był zwyczaj, że gdy konkurentowi o rękę panny chciano dać znak pomyślny, zatykano w szupieniu kawałki ogona do góry, jeśli zaś nadół były spuszczone, znaczyło, że żadnej nie może mieć nadziei, tak samo jak w innych okolicach kraju czernina, arbuz lub wieniec grochowy.

Szurzy albo szurza - brat żony, dziewierz, szwagier. Bielski w XVI w. pisze: „Gdy Amuraz miał szurzego w więzieniu, prosiła żona za bratem o łaskę”. (Ob. pokrewieństwa, *Enc. Star.* tom IV, str. 64).

Szustmana - strój niewieści wspominany w XVII w. przez Haura, mający zapewne jakiś związek z późniejszym szustem z czasów Saskich, także ubiorem kobiecym. A była i gra w karty, zwana szustem.

Szustokory bławnie wspomina się w XVIII w. jako ubiór strojny niewieści. Zdaje się, że nazwa ta jest spolszczeniem francuskiej *juste au corps*.

Szwoleżerowie. Dekretem d. 6 kwietnia 1807 roku ces. Napoleon utworzył pułk gwardyi swojej, mający się składać z Polaków kłag wyższych. Nazwa pułku po francusku brzmiała *1-r Regiment de cheveu-legers (polonais) de la Garde Imperiale*, po polsku: „pułk lekkokonny polski gwardyi”. Od r. 1809 pułk ten otrzymał lance i z tego powodu do wyrazu *cheveu-legers* dodany został wyraz *lanciers* czyli ulani. Pułk ten ulanów gwardyi odznaczał się świetnie we wszystkich kompanjach cesarstwa. Jego wiekopomny atak pod Somo-sierra w Hiszpanii, który był pierwszym czynem wojennym pułku, przytaczany jest w szkołach wojskowych jako wzór męstwa. Pomimo, iż pułk ten liczył się w wojsku francuskim, był na żołdzie tego państwa i używał komendy francuskiej, jednakowoż zachował w zupełności uczucia narodowe. Jako widomy znak tego służy zachowany dotąd proporzeczek prawdopodobnie noszony przy pułkowniku (fanion du colonel). Napisy na prawej stronie są następujące: „N wybawiciel - Polk lekko-konny-polski - przy boku - Napoleona Wielkiego” z boku równoległe do drzewca „Znak zwycięstwa”. Napisy i znaki po lewej stronie: przy drzewcu z boku „Znamię Polaka”, pośrodku orzeł polski na tle gwiazdy karmazynowej o 6 promieniach; napisy na promieniach: „Honor, Ojczyzna, Rząd, Prawo, Cnota, Własność”, wokoło gwiazdy zaś: „Odwaga, męstwo, karność. Poświęcenie, pojednanie, stałość. Posłuszeństwo, gorliwość, wierność. Oświecenie, praca, skromność. Czulość, sprawiedliwość, ludzkość. Staranność, oszczędność, przezorność”. W r. 1899 wyszło obszerne dzieło pod tytułem: „Źródła do historii pułku polskiego lekko-konnego Gwardyi Napoleona I”, wydał A. Rembowski. Jako dopełnienie podajemy tu nieznany dekret formacyjny pułku z oryginału francuskiego w tłumaczeniu polskim: „W obozie naszym cesarskim w Finkenstein d. 6 kwietnia 1807: Napoleon, cesarz Francuzów i król włoski, postanowiliśmy i stanowimy co następuje: *Art. 1-y.* Utworzony będzie pułk Lekko-konny polski gwardyi. *Art. 2-gi.* Pułk ten składać się będzie z czterech szwadronów, każdy o dwóch kompanjach. *Art. 3-ci.* Każda kompanja składać się będzie z jednego kapitana, dwóch poruczników 1-ej klasy, dwóch poruczników 2-ej klasy, jednego wachmistrza szefa, sześciu wachmistrzów, jednego furjera, dziesięciu brygadjerów, dziewięćdziesiąt siedmiu szwoleżerów,

trzech trębaczy, dwóch kowali. *Art. 4-ty.* Sztab pułku będzie złożony: z jednego pułkownika dowódcy, dwóch majorów francuzów wziętych z gwardyi, czterech szefów szwadronu, jednego kwatremistrza podskarbiego, jednego kapitana instruktora wziętego z gwardyi, dwóch adjutantów majorów wziętych z gwardyi, czterech podadjutantów majorów wziętych z pomiędzy Polaków, co służyli w legionach we Francyi, jednego podchorążego sztandarowego, z czterech oficerów zdrowia, z których dwóch 1-ej klasy, a dwóch 2-ej lub 3-ej klasy, jednego podinstruktora w randze wachmistrza-szefa, jednego artysty konowała, dwóch pomocników artystów konowałów, jednego sztabs-trębacza, dwóch trębaczy brygadjerów, jednego majstra krawca, jednego majstra rajtuźnika, jednego majstra szewca, jednego puszkarza, jednego siodlarza, jednego płatnerza, dwóch kowali.

Art. 5-ty. Żeby być przyjętym do korpusu szwoleżerów, trzeba być właścicielem lub synem właściciela, nie mieć mniej lat 18-tu, a nie więcej nad 40 lat wieku i opatrzyć się własnym kosztem w konia, mundur, w rzęd i rynsztunek kompletny, stosownie do wydanego wzoru; co się zaś tyczy osób, któreby nie były w stanie sprawić sobie zaraz konia, munduru, rzędu i rynsztunku, tym dana będzie zaliczka. Koń będzie mieć miary 4 stóp i 9 cali najwięcej, a 4 stóp i 6 cali najmniej. *Art. 6-ty.* Szwoleżerowie gwardyi polskiej będą mieli tę samą pracę co strzelcy konni gwardyi. Pobierać będą żywność, furazę i będą mieć massy, stosownie do taryfy oznaczonej przez pułkownika generalnego, dowódcę całej jazdy gwardyi. *Art. 7.* Koszt pierwszego ekwipowania, jaki będzie zaliczony przez Radę administracyjną tym, coby nie mieli dostatecznych funduszy własnych, potrącany będzie aż do umorzenia z żołdu, licząc po 15 soldów dziennie. *Art. 8.* Rada administracyjna, rachunkowość, rejestra, urządzone będą w taki sam sposób jak w innych pułkach gwardyi konnej. *Art. 9.* Osoby, chcące się zaciągnąć do szwoleżerów gwardyi, mają się przedstawiać bezzwłocznie księciu Poniatowskiemu, dyrektorowi wydziału wojny, przed którym usprawiedliwią się z przymiotów i warunków wymaganych w artykule 5-ym. Następnie przedstawiają się majorowi wyznaczonemu do organizacyi pułku, który zrobowski ich przegląd, wcieli takowych do pułku i zapisze w kontrolę ich wiek, rysopis, kraj, z którego są rodem, nazwisko ojca i matki. Kontrola ta podaną nam będzie do naszego podpisu. *Art. 10.* Nasz major generalny, minister wojny, ma sobie poleconem wykonanie tego naszego dekretu". Pułkownikiem i nominalnym dowódcą pułku był generał Wincenty Krasiński. *B. Gemb.*

Szyb albo szaszor - dawna nazwa latawca klejonego zwykle w kształcie orła przez chłopców do puszczenia na cienkim sznurku w powietrze.

Szychtuch - tkanina z szychu czyli lama fałszywa, naśladowana.

Szymel albo koń biały - gra starodawna w karty i kosteczki. Są w niej 4 „matedory”, jeździec czyli szymel, młot, kowadło, 4 dzwony i kawiarnia.

Szyndem, szyndowaniem (z niem. *schinden*) nazywano obdzierstwa i zdzierstwa. W rotach przysięg sądowych z XIV i XV wieku czytamy o szyndzie, więc np. w r. 1391 przysięga jeden Jako Jan z Gawłowie nie szyndował Mikołaja Smoka na dobrowolnej drodze". Inny przysięga w r. 1404, „jakom Macieja nie szyndował z swym pomocnikiem żadnym". Jeszcze r. 1558 skarżą posłowie na sejmie, że panowie solnicy, szukając soli, „domy i skrzynie im szyndują”, a M. Bielski przestrzega, że kobiety rozszyndują prostakom kalety (Bruckner).

Szyp, szypik (z czesk. *szip*) - strzała. Wargocki pisze: „Ugodzony z kuszy szypem na wylot, upadł i umarł” lub: „Na takim miejscu stawił wojsko, skąd już mógł szypem (strzałami) dosięgnąć obozu nieprzyjacielskiego”.

Szyposz, siposz - piszczałka i grający na niej piszczelek. Zimorowicz pisze w sielankach: „Szyposze wielogłośne i rogi myśliwe”. Wyraz przyjęty od Węgrów, gdy od czasów Stefana Batorego zaczęto w Polsce naśladować ubiory i niektóre urządzenia wojskowe węgierskie.

Szyptuch - tkanina, sprowadzana z zagranicy postawami. Linde zapewnia, że była gruba i robiono z niej żagle (?).

Szysz - wolontariusz w czasie wojny. W djarjuszu wojny z r. 1633 czytamy: „nasi pacholkiwoje wojskowi giną *partim* od szyszów, *partim* od czat nieprzyjacielskich”.

Szyszak - kapalin (ob.), łebka, hełm, żelazna wysoka przyłbica.

Szyszowie, szysze, awanturnicy wojskowi. Naruszewicz w dziele o Chodkiewiczu pisze: „Wszystkie gościńce Moskwa osadziła gęstymi szyszami”.

Ścibor, imię starożytne u Polaków, pochodzące, jak się zdaje, od imienia Czcibor, Świecibor, Swantobór. Ob. Imiona staro-polskie (*Enc. Starop.* tom II, str. 264).

Ściennik, ościennik - sąsiad graniczący dobrami; ściennie kopce były to kopce graniczne, ale nie narożne, tylko

wzdłuż ściany granicznej, wspólnie dla obu ścienników usypane. Ściennikiem lub ścianą zwano także 40 pasm przędzywa domowego.

Ślubem zawiązać. Bliski w Kronice pod r. 1538 pisze: „Spożywano na Sejm kilka osób przedniej szczy z szlachty, które miano za herszty zaburzenia lwowskiego i byli ślubem o to związani”. W konstytucji z r. 1609 powiedziano: „Rotmistrzowie obwinionych towarzyszków ślubem, zawiązać, a pacholików dotrzymać mają”. Wyrażenia tego nie rozumiemy dość jasno.

Śmiat lub śniat - pień z pszczołami czyli ul dziany, umieszczony na rusztowaniu, które zowie się stań przy drzewie bartnem.

Śmigownica. Działo z tyłu nabijane, będące pierwowzorem przyszłej broni odtłcowej. W cełkuzie tykocińskim za Zygmunta Augusta znajdowało się 3 śmigownice. Śmigownice w czasie wojny wożono po kilka na jednym wozie a obsługiwał zwykle każdy taki wóz jeden puszkarz. Do celowania śmigownice musiały stać wprost wozu i odbywać dwa obroty, jeden w kierunku płaszczyzny pionowej, a drugi w prawo i w lewo (Górskiego „Historja artylerji polskiej” str. 59, 83 i 84). W wieku XVIII Paprocki pisze, że „armaty od 10, 8 i 7 funtów zowią śmigownicami” Jakubowski zaś mówi o nich: „Śmigownice albo węże”. Wójcicki nie przytacza źródła, na zasadzie którego twierdzi, że śmigownice ostatni raz były użyte za Kościuszki.

Śpichlerz, śpichrz (z niem. i łaciny *Spicker, Speicher*), po polsku: żytnica, sól, sołek - budynek przeznaczony do zsytywania zboża. Mączyński w słowniku swoim z r. 1564 pisze: „Sól, *granarium*, spichlerz, gdzie żyto zsytywają”. Długosz podaje, że w r. 1225 ks. Władysław, syn Ottona, czyli Odonicz popalił w Miedźwiedziu wielkopolskim spichrze książęce swego stryja Władysław a Laskonogiego czyli wielkiego. Gdy zboże stron lubelskich przeznaczone do spławu wywożono do Kazimierza, pobudowano tam nad Wisłą kilkanaście śpichlerzy, z których dwa przedstawiamy tu podług rysunku Andriollego. Drugi rysunek tegoż

malarza jest widokiem starego śpichlerza w Sandomierzu. Trzeci rysunek przedstawia starodawny śpichlerz drewniany, który stał niegdyś na podwórze klasztoru pp. norbertanek krakowskich na Zwierzyńcu, w r. 1878 rozebrany i przeniesiony do wsi Luborzycy w Królestwie Polskiem. Wogóle rysunków spichlerzy drewnianych polskich z w. XVI - XVIII zebraliśmy jeszcze znaczną ilość, których pomieszczenie nastąpi w zamierzonym przez nas wydaniu osobnego dzieła o budownictwie drewnianem dawnej Polski.

Śpiża (od *Speise*) w staropolszczyźnie oznaczała żywność, spżiżować albo picować t. j. w żywność obficie opatrować.

Spżizarnia. L. Gołębiowski powiada („Domy i dwory” Warszawa, r. 1830), że kucharz czy kucharka znaleźć powinni spżizarnię (polską) dobrze opatrzoną w mąki: gryzową, razową czyli śrótową dla czeladzi; pszenną we trzech gatunkach: poślednią, średnią i najcieńszą, która „marymoncką” się zowie; prażoną, przypekianą, jęczmienną, owsianą, hreczaną, podkрупną gruce czyli kaszy rozmaite; dalej w omastę, jako to: masło, słoninę, smalec, buljon, mięsiwa, drób, zwierzynę, warzywa, jaja, nabiały, korzenie, grzyby. Jak były we wszystko bogate spżizarnie panów naszych, za dowód posłużyć może następująca anegdota. Gdy król Władysław IV z małżonką Cecylją Renatą i licznym dworem był u Kazimierza Lwa Sapięhy w Różanie, i dość długo zabawił, mając wyjeżdżać, rzekł żartem: „objedliśmy podkanclerzego, czas wyjeżdżać”. Gospodarz zaprosił wówczas króla do spżizarni i 3-piętrowych sklepów, które obejrawszy król, zdziwiony obfitością zapasów, przydał: „mybyśmy podkanclerzego i przez cały rok nie objedli!”. W wielkich spżizarniach pańskich wisiały na drągach kuropatwy i inne ptactwo dzikie, na marmurach leżało mięsiwo, na szubienicy, w sieniach kuchennych, wisiały dziki, łosie, jelenie, samy do dalszego użycia, wypatroszone i napchane jałowcem. Rodziny ziemian polskich, nie znosząc dawniej mieszkania w mieście ani zagranicą miały spżizarnię obficie zagospodarowane przez same panie, które też po dworach szlacheckich wszystko same z pod klucza swego wydawały, mając tylko „dworke” do pomocy w domowym gospodarstwie, którą później nazywano „szafarką”. Po dworach większych obroki, mąki, kmpy, okrasy, piwo, żelazo, miał pod swoim kluczem w oddzielnym lamusie i wydawał „szafarz”, apteczka zaś zawiadywała „panna apteczkowa” (ob. Apteczka domowa, *Enc. Star.* I.1, str. 57). Sredzkie prawo. Czacki powiada, że w mieście wielkopolskiem Środa było w średnich wiekach zapewne najpierwej wprowadzone prawo niemieckie czyli saskie, skoro się w tej części kraju nazywało „prawem średzkiem”, *Jus Srodense*. Środopocie ob. Półpocie.

Świadczyński lub odprawny list. Prawo z r. 1628 stanowiło, iż tych, którzy bez listów świadczyńskich hetmana albo pułkowników, rotmistrzów, pomocników z wojska pmskiego i litewskiego puciekali, nikt przyjmować nie ma, i owszem łapać i do grodów pobliskich, albo do wojska odsyłać ich mają. A toby ich imać i wydawać nie dopuścił, podlegał karze 500 marek (ob. Pasporyty, *Enc. Star.* t. III, str. 325).

Świadek. W prawodawstwach średniowiecznej Europy istniał rodzaj świadków a raczej poręczycieli, którzy nie przysięgali na to, co widzieli, ale na to, iż wierzą święcie, że obwiniony nie spełnił zarzuconego mu przestępstwa, czyli zaprzysięgali

jego niewinność. Ręczy ciele podobni zwali się spółprzysiężcami (*consacramentales, conjuratores*) i przyjmowani byli w niektórych przypadkach aż do XVIII w. w Polsce. Statut Litewski zastrzegł wyraźnie, że świadczący nie mogą: 1) o zbrodnię gardłową posądzeni; 2) słudzy i poddani przeciw panu; 3) szaleni; 4) współnicy występków; 5) bannici. Nadto tenże statut wymagał, aby byli chrześcijanami czyniąc wyjątek tylko dla Tatarów, pozostających w służbie królewskiej. Żydzi mogli być świadkami tylko w sprawach pomiędzy wyznawcami ich religii. Swoim porządkiem byli i świadkowie na wzór dzisiejszych, którzy przysięgali w sądzie przed zeznaniem na to, że powiedzą prawdę, co widzieli lub słyszeli. Statut Litewski powszechnie na 3 świadkach przestawał, a gdy ich było 2, wówczas strona sama winna była ich swoją przysięgą wesprzeć. Świadców w charakterze poręczycieli, t. j. spółprzysiężców, wymagano zawsze większej liczby, bo od 6 do 20.

Świebodzińskie sukno lub świebodzkie (u Lindego i w instruktarzu celnym lit. mylnie nazwane świchodzińskim), wyrabiane już w XVI w. w Świebodzynie wielkopolskim.

Świekier ob. Pokrewieństwa (*Enc. Starop.* t. IV, str. 63).

Świepiet, świepiot - drzewo z wypróchniałą dziuplą, w której osiadły same pszczoły „borówki”. Statut Litewski mówi: „Ktoby świepiet umyślnie w czym lesie porąbał i miód wybrał, ma za to sześć rubli groszy zapłacić”. W 59-ym artykule prawa bartnego z r. 1616 dla starostwa Łomżyńskiego na Mazowszu czytamy: „Świepiotami zowią pszczoły, które same siadają w drzewa stare niedziane wypróchniałe w lasach i też w borach”.

Świerczalka ob. Skartabell (*Enc. Starop.* t. IV, str. 243).

Świerzopa, świerzepa, świerzepica - tak w staropolszczyźnie zowie się klacz. Bielski w XVI w. pisze: „Klaczę albo świerzepę, na którą ku potrzebie wsiadał przeciw nieprzyjacielowi, kazał wodzić pod dekiem złotogłowowym”.

Dorohostajski w Hippice objaśnia, że „koń rżaniem długim znaczy pożądanie świerzopy”. Statut Litewski za konie stracone naznacza: „Cena koniom roboczym domorosłym: za konia albo za świerzopę dwie kopy groszy; za trzeciaka (trzylatka) żrzebca od roboczych świerzop dwie kopy groszy, za trzeciackę świerzopę dwie kopy. Pograbienie (zajęcie ze szkody) stada świerzopiego: gdy dzierżący to stado żrzebca (ogiera) albo świerzopę umorzył, nawiązka żrzebca ośm kop groszy, za świerzopę cztery”. Po śmierci męża „stado świerzopie, bydło dworne przy wdowie zostają” (Statut Lit.).

Świeść ob. Pokrewieństwa.

Świetlica - izba główna w domu, nazwana tak od tego, że bywała najwidniejsza. Świetliczką. (na Podlasiu świetelką i świetolką) lud nazywa izdebkę małą wprost sieni. Strykowski w XVI wieku pisze: „Widziałem w Bukorestu obraz Stefana, wojewody wołoskiego, na murze w świetlicy gospodarskiej pokojowej”.

Święcone. Uroczyście naród polski obchodził Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, ale najuroczyściej Wielkanoc. W Wielką Sobotę kapłan poświąteczny wyczekiwana po długim i surowym poście obfitą mięsną zastawę świąteczną. Gdy przybył do dworu wiejskiego, cała wieś znosiła święcone w kobiałkach podesłanych białymi ręcznikami i ustawiała w półkole na ziemi, w pośrodku zaś

ceber z wodą. Kapłan poświęcał wodę i jadło, które odtąd przybierało nazwę „święconego”. Wodę rozbierno do wszystkich domów we flaszki a resztę wylewano do studni. Potem kapłan święcił we dworze święcone gospodarza. W dawnych czasach po rezurekcyi o północy dzielono się jajkiem, dziś rozpoczynają od tego jadło zimne w dniu świątecznym. W dniu tym przy stole spotkawszy się, najzawziętsi nieprzyjaciele podawali sobie dłonie na znak pojednania i przebaczenia nawzajem. Ł. Gołębiowski pisze w 3-cim lat dziesiątku XIX wieku: „Uginają się i teraz stoły pod ciężarem szynek, mięsów, jaj, kielbas, placków, mazurków. Rzadko już gdzie dają się widzieć starożytne kolacze, obertuchy, jajeczniki. Jakąż radość, kiedy się udały ciasta, smutek w przeciwnym razie. Są ciasta parzone, baby petynetowe, dla równości dziurek tak nazwane. Po miastach bogatsi cukiernicze zastawiają ciasta, lukrowaniem ozdobne, baby migdałowe, z razowego chleba, z ciasta białego, różowego lub ciemnego, torty królewskie i t. p. Najokazalsze w Warszawie bywa święcone u pp. Zamojskich, u namiestnika, prezydenta miasta, marszałka dworu; wszędzie staropolskiej gościnności są miłą pamiątką i oznaką”. Gdy za wojen napoleońskich wojownicy polscy w Hiszpanii na Wielkanoc święcone zastawili, aby przypomnieć sobie ukochaną rodzinę i ziemię ojczystą, księża hiszpańscy mieli trudność w znalezieniu odpowiedniej modlitwy do poświęcenia a lud zaproszony do dzielenia się jajkiem podziwiał pobożność i gościnność Polaków. Na Rusi Czerwonej - powiada Wójcicki - gospodynie wysadzają się, aby baby wyrastały jak najwyżej i odznaczały się lekkością. Ani Wójcicki ani Gołębiowski nie wspominają, że ciasta wielkanocne od wieków nie mogły się obejść bez szafranu, który nietylko nadawał im żółtą barwę, ale - jak utrzymywano - i rozweselał, a były to święta zawsze wesole, bo zbierała się na nie do ognisk domowych bliższa i dalsza rodzina, a zwłaszcza ci, którzy własnych domów i ognisk nie mieli, gościnnie i serdecznie byli przez bogatszych krewnych przyjmowani. Wśród pięknych miniatur, ozdabiających Pontyfikał Erazma Ciolka z pierwszych lat XVI w., znajdujemy ceremonję święcenia jądła złożonego z pieczonych prosiat i strucli. Kropidło, talerz z wodą - wszystko jakby dzisiaj, choć obraz piąty wiek swej starości zaczyna.

Świętopietrze - nazwa pobożnej daniny dla Stolicy Apostolskiej na budowę kościoła św. Piotra i światło u grobu tego apostoła. Czechy, Węgry, Hiszpanja, Anglja i Szwecja w średnich wiekach płaciły tę ofiarę Rzymowi corocznie. Polska tak nazwana później grosz św. Piotra opłacała już za Bolesława Chrobrego, ale nieregularnie, co Bolesław usprawiedliwiał zasadzkami, przez cesarza Henryka II na drodze do Rzymu czynionemi. Potem nastąpiła dłuższa przerwa, bo o wprowadzeniu świętopietrza przez Kazimierza I (wnuka Chrobrego) w r. 1045 wspomina Gallus jak o rzeczy nowej. Kadłubek o świętopietrze nic nie pisze. Bogułał nazywa ten pieniądz denarem (*denarium*). Długosz powtarza znaną legendę, że gdy posłowie polscy udali się do klasztoru kluniackiego we Francyi, aby zaprosić na tron polski królewicza Kazimierza, który jakoby postanowił zostać tam mnichem, a z Kluniaku pojechali do Rzymu prosić Ojca świętego, aby zwolnił królewicza od ślubów, Benedykt IX, wysłuchawszy prośby Polaków, przychylił się do niej pod warunkiem, aby Królestwo Polskie płaciło corocznie świętemu Piotrowi od każdej głowy stanu nierycerskiego po jednym pieniądzu (*usualem*

numum), nadto, że Polacy nie będą odtąd zapuszczać włosów zwyczajem barbarzyńskim, ale postrzygać głowy z odsłonieniem uszu, na wzór innych narodów katolickich, a w znaczniejsze święta przewieszać na sobie białe chustki lniane nakształt stuły. Odtąd, jak twierdzi Długosz (piszący w 4 wieki potem), szlachta polska zaczęła podgalać głowy na wzór zakonników, a nikomu nie godziło się naruszać granic królestwa, w którym opłata Świętopietrza oznaczała prawo ziemi Polski. W XIV wieku Polskę połączono w poborze świętopietrza razem z Danją Szwecją i Norwegią. Roku 1386 poborcą generalnym na 3 lata w Polsce został biskup poznański Dobrogost i ten zaraz wyznaczył z ramienia swego 10-u podpoborców, t. j. tyłu, ile było wówczas w Polsce djecezy. Z powodu wojen i nieurodzajów nieraz opłata świętopietrza ulegała opóźnieniu i przerwom, a lubo nie przedstawiała nigdy sum znaczniejszych, Polacy uważali ją za uciążliwą. Zygmunt I wyjednał u Leona X, iż dochód ze świętopietrza przeznaczony został z woli papieża na poprawę zamku w Kamieńcu Podolskim, który uważany był za przedmurze przeciw potędze tureckiej. Ustępstwo powyższe ponawiali papieże co lat 10, aż Czamkowski wyjednał ustąpienie rzeczonyj daniny bez oznaczenia czasu. Ze źródła tego wpłynęło r. 1510 na Kamieniec grzywien srebra 420, w r. 1538 złotych ówczesnych 4200 za lat 5, czyli po 840 złotych rocznie. Na sumę tę pobierano z jednych łanów po dwa grosze, z innych po groszu. Z pokwitowań Zygmunta Augusta okazuje się, że od r. 1550 do 1563 z całej metropolii gnieźnieńskiej wraz z djecezą wrocławską było przychodu wogóle zł. 5246 gr. 15 i denarów 14. Gdy coraz bardziej w Polsce pomnażali się dysydenci, a Rzym starał się o najłagodniejsze stosunki z wiernymi, grosz św. Piotra upadł sam z siebie. Odtąd o opłacie świętopietrza żadnego w aktach skarbu polskiego niema śladu. Ks. Piotr Skarga za Zygmunta III powiada już tylko: „Za naszej pamięci jeszcze to Świętopietrze dawano.” Tym sposobem grosz polski na bazylikę i lampę u grobu św. Piotra, a potem na podolską twierdzę u przedmurza chrześcijaństwa, zasłaniającą Ruś od azjatyckiego jassuru, po 6-u wiekach urzędowego poboru przeszedł do podań dziejowych.

Świńszczyzna - opłata składana w dawnych czasach przez gromady wiejskie za prawo wypasu trzody chlewnej w dębowych lasach dworskich, duchownych lub królewskich.

Świron, świron, świmedia - śpichlerz litewski na zboże a zwłaszcza lamus, skarbiec, szpizamia w oddzielnym budynku. Statut Litewski pisze w rozdziale „o pokradzeniu świma albo kleci pańskiej”: „Gdyby pokradziono ziemianinowi świron skarbný albo szpizamię”. W *Vol. legum* znajdujemy, iż: „z rynku Grodzieńskiego mają być poznoszone drewniane kramy, świmy i jatki” (V, f. 821). Podajemy tu typowy świron litewski odrysowany przez nas roku 1872 w Rudupiach nad Niemnem.

Tabaka ob. Tytuń.

Tabakierki. Kitowicz i Gołębiowski piszą że najdawniejsze tabakierki za czasów saskich były srebrne, wewnątrz wyłaczane, gładkie lub ozdabiane, z perłowej konchy z metalowemi zawiaskami i opaskami. Były także rożki z wołowych rogów i łosich kopytek misternie wyrabiane, srebrem lub złotem nabijane i oprawne. Lud

używał rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych okrągłych lub podługowatych, których jedna część wsuwała się w drugą naksztalt szuflady; gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okienko do wzięcia tabaki. Później, gdy nastąpiły tabakierki blaszane czerwono lakierowane, okrągłe, z ozdobnym malowaniem, tak przypadły do smaku, że dla nich inne zarzucono; z początku używane przez panów, niebawem dostały się woźnicom. Po nich weszły w zwyczaj czarne papierowe, po tych szyldkretowe i masą papierową różnej barwy z wierzchu nakładane. Modnymi jeszcze były porcelanowe i miedziane, szmelcowane i porcelaną nakładane. Bogaci używali tabakierek złotych wytwornej roboty. Monarchowie dawali w podarku tabakierki brylantami kameryzowane, z ich cyfrą albo portretem. Podobnie i dawni panowie polscy, naśladowując królów, dawali złote tabakierki, wywdzięczając się za ważną przysługę lub przyniesienie dobrej nowiny. Mniej zamożni używali tabakierek bukszpanowych, czeczotkowych i z kory brzozonej w desenie wyciskanych. Z Rosji przywożono srebrne tulskie z niezgrabnym rysunkiem, z innych krajów jaspisowe, marmurowe i z ławy, mozaikowe i z medaljonami, nakoniec z mory metalicznej. Nazwę tytoniu wzięliśmy z tureckiego *tiutium*, lulki z tureckiego *lule*, cybucha od *czybuk* i kapiucha od *kapczuk*. Muzeum Lubomirskich we Lwowie posiada tabakierkę szyldkretową, z wyobrażeniem na wierzchu króla Jana Kazimierza w koronie z berłem i napisem dokola: „Pamiętka od Jana Kazimierza, króla polskiego r. 1671” - wewnątrz medaljonu z jednej strony wizerunek N. Panny z Dzieciątkiem Jezus, z drugiej herb Korony i Litwy, oprawa srebrna wysadzana kamieniami. Malarz Aleksander Lesser miał tabakierkę z bukszpanu w złotej oprawie z napisem wewnątrz: „Tadeusz Kościuszko, Naczelnik najwyższy siły zbrojnej narodowej, w upominku własnoręcznie utoczył dla Stefana Sokołowskiego r. 1803”. Ks. Karol Radziwiłł ofiarował królowi Stanisławowi Augustowi w Nieświeżu tabakierkę z kości słoniowej „własnej roboty”. Stanisław Staszic, oddając się w chwilach wolnych z zamilowaniem tokarstwu, wyrabiał także tabakierki hebanowe.

Tabin - gatunek kitajki jedwabnej; zwano go niderlandzkim; był w różnych kolorach, używany na stroje niewieście, czapeczki, płotki do łózek, wspominany przez wielu pisarzy polskich XVII wieku. Cło od tabinu podane w *Vol. leg.* t. IV, f. 81. Starowolski pisze w XVII w.: „Teraz aksamitów, złotogłowów, tabinów, lada u kogo pełno”.

Tablice erekcyjne. Prof. Hier. Łopaciński w artykule swoim o pomnikach (*Enc. Star.* t. III, str. 79) poświęca ustęp C. tablicom erekcyjnym, wymieniając celniejsze. Ponieważ do ustępu powyższego nie dołączyliśmy żadnej ilustracji (z powodu nieotrzymania ich we właściwym czasie), czynimy więc temu zadość w miejscu niniejszem, podając podobizny dwóch tablic erekcyjnych. Pierwszą jest tablica erekcyjna kościoła w Radłowie z roku 1337, wykuta z piaskowca pińczowskiego w kształcie trójkąta o dwóch bokach górnych łukowatych. Treść rzeźby stanowią 3 pola laskowaniem od siebie oddzielone, ozdobami stylu ostrołukowego u góry zamknięte. W środkowym polu jest przedstawiona w wypukłoźwie postać ś. Jana Chrzciciela z czaszą (utrąconą) w ręku. W prawem od ś. Jana polu biskup Jan Grot klęczący podaje świętemu patronowi swemu kościół. W lewem polu klęczy postać ubrana po świecku i paskiem przewiązana, wyobrażająca może budowniczego

kościola. Figury wypukłorzeźby odziane udrapowaniem zakroju gotyckiego; cała rzeźba pełna prostoty, nie bez zalet artystycznych. Brzegami tablicy biegnie dokoła wstęga z napisem o charakterze głosek lapidarnym, zaczynającym się na łuku lewym, który tak brzmi: „Anno Dm. (domini) M.CCCXXX. VII M. S (mensis septembris) Johns (Johannes) Grothones. eps. (episcopus) crac. (oviensis)/ecñ. *hanc. aeccam. (ecclesiam) in hone (honorem) sancti. Johis. (Johannis) babt(i)stae).f.*” Użycie wyrazu *fecit*, zamiast zwykłego w takich razach *erexit*, rzuca wątpliwość, czy biskup Jan Grot tylko kościół wystawił czy i parafię założył. Długosz w katalogu biskupów krak. mówi tylko o wystawieniu przez Grot kościoła w Radłowie z cegły palonej, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela; biskup zaś Łętowski w swoim katalogu, dodając „i w Dobrowodzie” powiada: „i uposażył oba dziesięcinami od stołu swego”, co oznaczałoby, że Grot był założycielem obu tych parafii. Podana tu druga tablica erekcyjna z kościoła w Wiślicy przedstawia króla Kazimierza Wielkiego, klęczącego przed Bogarodzą i ofiarującego jej kościół wiślicki, który zaczął budować jeszcze ojciec jego Władysław Łokietek (z kamienia ciosowego), ale Kazimierz w roku 1350 dokończył. Tablicę atoli powyższą z kamienia w ramie z czerwonego marmuru fundowała dopiero (niewątpliwie za radą Długosza) kapituła kolegiaty w r. 1464, jak to wskazuje pomieszczony poniżej wypukłorzeźby nast. napis, podany tu z wypełń, skróceń: *Anno Domini MCCC I (1350) princeps excellentissimus Kasimirus secundus, Dei gratia Polonorum rex, ecclesiam sanctae Mariae Yislicensis quadro fabricavit lapide; ejus beneficii memor clerus vislicensis et populus decus sui operis, anno Domini MCCCCLX quarto (1464) aureis inscripsit litteris.*

Tablice paschalne były to w klasztorach średniowiecznych księgi rękopiśmienne podające na długi szereg lat daty wielkanocne w każdym z kolei roku, od których cały ruchomy kalendarz kościelny zostaje w zawisłości. Były one owocem najobszerniejszego rachunku chronologów średniowiecznych. Zasłużony August Bielowski, pierwszy na wielką skalę uczony wydawca źródeł dziejowych polskich doby piastowskiej, drukując w *Monumentach* (r. 1878) rocznik klasztoru lubińskiego, podał wiadomość o fragmencie tegoż, znalezionym przez Henryka Perta na okładce książki a znajdującym się w bibliotece królewskiej w Berlinie (pod sygnaturą *Msc. lat. fol. 321*). Bliższą uwagę na ten ułamek zwrócił uczony Tadeusz Wojciechowski w pracy swej o rocznikach polskich, poczytując zabytek za część tablicy paschalnej z wieku XII. Pisali o niej następnie gruntownie rozprawy: dr. W. Kętrzyński w „Przewodniku nauk. i liter.”, 1882, str. 864, Stosław Laguna w „Ateneum”, 1.1 z r. 1883 i wreszcie znowu uczony Kętrzyński w „Ateneum” tom II z r. 1887, wykazując tym ostatnim razem, że zabytek ten nie jest oddzielną tablicą paschalną, lecz częścią rocznika benedyktynów lubińskich z doby piastowskiej, obejmującego obok zapisek rocznikarskich i tablice paschalne.

Tabor - obóz otoczony dokoła wozami. Paprocki pisze: „Taborem nazywają Kozacy otoczenie wojska wozami, z za których, jak z za wałów, mężnie bronią się”. Turcy przyswoili sobie ten wyraz od Polaków ze wszyszkimi jego znaczeniami. Tabor albo Taborówka jest miasteczko w pow. Kijowskim, Taboryski w pow. Osmiańskim. Ale jest Tabor i w Czechach, z którego to kraju wziął początek sposób oszańcowywania się wozami. Eneaszy Silyjusz w swej

kronice czeskiej mówi o Taborytach i Sierotkach: „Na wojnie i w polu znajdowali się razem z żonami i dziećmi, mając mnóstwo wozów, którymi niby wałem i murem ogradzali się i szańcowali. Kiedy wyruszyli na bitwę, ustawiali te wozy dwoma rzędami, w środku umieszczano piechotę, jazdę zaś stawiano zewnątrz w pobliżu wozów. Gdy zaś stawali na polu do rozpoczęcia bitwy, wtedy woźnice, którzy te wozy wiedli, na dany znak przez hetmana, zręcznym objazdem otaczali część wskazaną nieprzyjacielskich hufców i tymi wozami ścisnęli jak płotem”.

Tabun - stado koni pasących się na stepie, także arkan do ich chwytania i jama wykopana na ognisko. Turcy przyswoili sobie ten wyraz żywcem z języka ukraińskiego.

Taca. Wyraz arabski *tas*, oznaczający filiżankę do kawy i czarkę do picia, przeszedł do wielu europejskich języków, przerobiony w polskim z hiszpańskiego *taza* na tacę, w znaczeniu najpierw misy, *czaszy*. Zaś z niemieckiego *der Tatz* (łac. *decem*) zrobili Polacy tacę w znaczeniu dziesięciny. Stąd znajdujemy w *Volum. leg.* (VII, f. 332): „Niektóre dobra osepły czyli meszne, tace etc. starą miarą odbierają”.

Tafta, tawta, z perskiego *tafte* - materja jedwabna w rodzaju lekkiej kitajki, wspominana przez wielu pisarzy polskich XVII w. Było przysłowie: „Za młodu w tafcie, na starość w płachcie”.

Taksa marszałkowska. Do marszałków wielkich koronnych, jako ministrów porządku publicznego, należał obowiązek ogłaszania taksy na wyroby i towary, w codziennym handlu będące. W stosunkach dzisiejszych cenniki takie wydają nam się bardzo niewłaściwe. Dawniej jednak wobec małej konkurencji handlowej, złych dowozów towaru i zmowy rzemieślników, związanych wszędzie w odrębne bractwa czyli cechy, urzędowy cennik maksymalny zasłaniał ogół przed nadmierną drożyzną i wyżyskiem kupieckim. Taksy dawniej pisane, potem w wieku XVIII drukowane, rozlepiano po grodach i ratuszach. Mamy w archiwum jeżewskim takse marszałkowską z r. 1766 dla wyrobów warszawskiego cechu garbarzy, drukowaną na połowie zwykłego arkusza, którą tu podajemy w podobiznie znacznie zmniejszonej. W Warszawie wydawał podobne taksy marszałek wiel. kor., jako gospodarz i najwyższy stróż porządku publicznego w stolicy. W województwach zaś wydawanie wszelkich cenników dla rzemieślników należało do wojewodów. Jeden z takich cenników, ustanowiony r. 1573 przez wojewodę krakowskiego, ogłosił Niemcewicz w III tomie swego „Zbioru pamiątek o dawnej Polsce” str. 449 - 475. Inny, wydany r. 1538 po łacinie dla miasta Księza także przez wojewodę krakowskiego, znalazł prof. Ulanowski wśród pozostałości dawnych ksiąg miejskich Księza w archiwum akt grodzkich i ziemskich w Krakowie i ogłosił r. 1884 w III tomie Sprawozdań Komisji i językowej Akademii Um. Wreszcie podajemy tu jeszcze takse dla rzeźników warszawskich z r. 1793.

Taxa dla Rzeźników Marszałkowska Koronna.

Działo się na Ratuszu Miasta Starej Warszawy dnia 7 M-ca Stycznia 1793 Roku.

Taxa mięsa z Wołu przedniego.

	Zł.
Funt mięsa płacić się ma	-

Głowa od Wołu	1	7 1/2
Serce z Wołu	-	24
Wątroba	-	18
Kaptur	-	20
Śledziona	-	6
Letkie	-	8
Para Cynadrów	-	12
Ozór z podozorem	1	15
Flaków wiązka	-	10
Goleń	1	-
Rura mięsista od przedniej ćwierci	1	-
Rura od szczepney pieczeni	-	10
Cztery nogi razem wzięte	1	-

Taxa mięsa z wołu podlejszego.

Funt mięsa płacić się ma	-	6 1/2
„ łoiu	-	10
„ Baraniny od lepszego barana	-	8
„ Baraniny od podlejszego barana	-	6
„ Kozłowiny od lepszego kozła	-	5 1/2
„ Kozłowiny od podlejszego kozła	-	4

Taxa wieprzowiny z wieprza przedniego.

Głowa z Ozorem i pod Ozorem	3	15
Cztery ratki z nóg po staw ucięte	-	10
Słoniny taflowey świeżey	-	20

Funt		
Szynki zadniey Funt	-	24
„ przedniey Funt	-	12
Sadła funt od samych połów	-	19
Połędwicy bez nerek funt	1	-
Kiszki, kielbańnice i wątroba	2	-
Kielbasy Francuskiej funt		20
„ Polskiej	-	16

Na Wolnicy zaś funt mięsa, i wszystkie rekwiżyta, groszem jednym taniej przedawać się mają.

Gdy zaś powyższa taxa do okoliczności czasu teraźniejszego umiarkowana, nad poprzednicze Taxy podniesioną została, zaczym, aby Rzeźnicy wszyscy, tak Cechowi, jako i Suchedniarze nie mniej i Wolniczarze, bez żadney nadal wymówki, jak najcisłey onęż zachowali, i tak mięso wolowe, jako też baranie, kozłowe, i wieprzowe, oraz kielbasy i loje, nie inaczey, iak nawagę sprawiedliwą, od yurydykcyi Marszałkowskiej Koronney Stęplowaną, bez najmniejszego przykładania goleni, rurek, i innych kości, bez mięsa będących, nikogo nie *depaktując* sprzedawali, kupujących tak przez siebie, zony swe, iako i Czelaź, słowy przykreimi nie napastowali, zgoła, podług urządzeń dawniejszych we wszystkim sprawowali się, a to pod karami grzywien, za każde sprzeciwianie się wskazać, a za powtórzone w dwóinasób powiększyć mianemi, i podług okoliczności, nawet karą osobistą przykazuje się. Tego zaś wszystkiego dozorczy Taxowemu szczególniey zaleca się.

Taksy i cenniki, ustanawiane przez królów i wojewodów, nazywano zwykłe „ustawami”. Pod wyrazem też „ustawa” podajemy zatytułowaną tak takse, postanowioną przez Zygmunta I w r. 1524.

Takty. Tak nazywano rejestra spraw czyli wokandę, z której się sądziły w Trybunale sprawy z roku nadwornego, t. j. z pozwu ustnego, słownego, *ex termino tacto verbali, ex mandato judicis*. Należały tu sprawy pogwałconego bezpactownictwa w mieście, gdzie zasiadał Sąd (*Vol. leg. V, VI, f. 426*).

Talar, taler, z niem. *ein Thaler*, ob. Pieniądze w Polsce w *Enc. Star.* t. IV, str. 4. Nazwa ta pochodzi od miejscowości Joachimsthal w Czechach, gdzie najprzód wybijać zaczęto takie monety i dlatego zwano je *Joachimsthaler Münze* (moneta joachimstalska). Gdy później także monety i w innych krajach wybijać zaczęto, opuszczono Joachim i tym sposobem powstała nazwa *Thaler*, spolszczona na talar.

Talerz. W spisach naczyń domowych z XVI-go w. napotyamy często, zwłaszcza u ludzi biedniejszych, talerze drewniane (niewątpliwie toczone) mniejsze i większe. Na wystawie starożytności w Lublinie r. 1901 znajdował się przysłany od któregoś ze zborów ewangelickich talerz srebrny do chleba komunijnego z napisem polskim dokoła: „A. D. 1618. Chleb, który łamiemy, izali nie iest społecznością Ciała Christusowego”.

Taliois (z łac. *talio* - odwet) - tak nazywano karę za oszczerstwo i fałszywe oskarżenie. Z powodu nieudowodnionego zarzutu nieszlachectwa, delator ponosił jako karę taliois 12 tygodni więzienia w wieży dolnej i ponosił wszelkie koszty wytoczonej mu sprawy, oraz płacił spotwarzonemu 200 grzywien.

Tańce. O wielu tańcach polskich w encyklopedyi naszej znajdują się artykuły oddzielne pod ich nazwami, a mianowicie ob. Cenaar, Galarda, Goniony, Hajduk, Kołomyjka, Kujawiak, Obertas, Polonez i Stryjanka. Zamiłowaniem w tańcach było charakterystyczną od najdawniejszych czasów cechą ludów rdzennie słowiańskich. Długosz, powtarzający podania piastowskie, powiada, iż Popiel II zajmował się urządzeniem przeciągłych hulanki i tańców. Pr. Bruckner pisze, iż „Niemiec pierwotnie znał chyba igrzyska mieczowe, ale płąsy obu płci lub samych dziewcząt dopiero u Słowian musiał zobaczyć i dlatego słowiańską nazwę „taniec” do niemieckiego języka wprowadził”. Kronikarze polscy podają, że dzień koronacji Kazimierza Wielkiego w r. 1333, podobnie jak następne, przeprowadzono na tańcach i gonitwach. I nic dziwnego, bo żona Kazimierza królowa Anna Giedyminówna, jak pisze Długosz, „tańcom, zabawom i uciechom światowym, nazbyt była oddana”. Gdy Dobiesław z Kurozwęk, kasztelan krakowski, nie dozwolił Wilhelmowi, księciu Austrii, odwiedzać w zamku krakowskim niezamężną jeszcze Jadwigę, młoda królowa, często z drużyną swoich dworzan i panien służebnych schodząc do klasztoru św. Franciszka, w refektarzu zabawiała się z Wilhelmem tańcami, skromnie jednak - dodaje Długosz - i z największą przyzwoitością”. Nie stronili wówczas od tańców nawet niemieccy dygnitarze kościelni, np. arcybiskup magdeburski od zamiłowania w tańcu przezwany został Skoczkiem. Potrzebny do płąsów strój kusy i różnobarwny nadał biskupowi warmińskiemu Janowi przydomek „Pstrokaty”. Ustawy synodalne wrocławskie i poznańskie z czasów Wład. Jagiełły wzbraniają duchownym „dowodzić tańcami”. W XVI w. kapłani brali jeszcze udział w zgromadzeniach bractw cechowych, na których dawnym obyczajem bawiono się w większe święta tańcami. Były wówczas niektóre tańce z nazwami cudzoziemskimi, np. Rej i Firlej, które dały początek nazwiskom rodowym Rej ów i Firlejów. Znany był „cenaar” lub „cynar”, z niemieckiego Zeuner, a pierwotnie Cyganer, taniec cygański, pełen ruchu i życia, podobny do „gonionego”, przez Reja, Jana Kochanowskiego, Wereszczyńskiego i innych nieraz wspominany. O namiętnem zamiłowaniu Polek do płąsów pisze owoczesny wierszopis:

Iść do kościoła, gdzie nabożnie grają,
Nie z wielkim gustem damy się schadzają,
Ale na taniec są łatwego ducha,
Urwałyby się druga i z łańcucha.

Jan Kochanowski w pieśni sobótkowej kładzie w usta młodej dziewczyny jako wyraz temperamentu polskiego:

To moja największa wada,
Ze tańcując bardzo rada,

Powiedzieć rai, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?

Ze Polacy znajdowali upodobanie w tańcu skoczny, dowodzi tego i wzmianka w Psalterzu kr. Małgorzaty o tancerzku nie tylko nogami, lecz i rękami pływającym, jak to później czynili Polacy w polonezie. Dowodzi i wiersz Reja:

Albo owo wesele, kiedy się po kąciach
Tłuczenie, wyskakując by szkapy w chomąciach,
Nazajutrz chłop narzeka, co go bołą boki,
Namierzły mu podobno onegdajsze skoki.

Ze śpiew był pospolitym towarzyszem ich tańca, dowodzi już tego sam tytuł broszury z czasów Zygmunta III: „Pieśni, Tańce i Padwany, kwoli zabawom szlachetnej Młodzi - Teraz na nowo wydane i bardzo uciężne”. Nawet gdy u wyższych warstw narodu przestano w tańcach śpiewać, to jeszcze słyszmy, że „taniec w Polsce jest niemą serca rozmową. Liczne towarzystwo w mgnienu oka jedną staje się rodziną. Przymus, zimna etykieta, smutne wspomnienia, wszystko to nikt nie przy pierwszym mazurze”. W starej broszurze p. n. „Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie” czytamy: „Na tańce różne, żebyście się im (dziewicom) słusznie przypatrzeli. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi; na to mieniony, żeby z boku obaczył; na to goniony, aby widział, jeśli nie kaleka albo nie dychawiczka; na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota; na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołatali, czy dobra miedz i złość, jeśli się w niej nie owzie; na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą. Były jeszcze znane nazwy tańców: galarda, drobuszka lub dorobuszka, gniotek, gniewus, lipka, taniec Macieja i Konrata, hajduk, wyrwaniec, sejdk, padwan, pasamer, kapreola, bergamaszka, hołubiec, koło, stryj anka, szkocki taniec, okrągły, drobny. Polonez czyli taniec polski nazywano w jego odmianach: pieszym, klaskanym, odbijanym. Na weselach szlachty zawsze tańczono przed cukrową kolacją „odbijanego”, a ostatnim był z kolei ojciec, który w rękę panu młodemu córkę oddawał. W tańcu „okrągłym” łączyły się wszystkie tańce polskie. Zaczynany polonezem przechodził w krakowiaka, mazura, obertasa i znowu w taniec polski. Niekiedy tańczony bez krakowiaka, a wówczas rytm wolny poloneza, coraz przyśpieszany, przechodził w obertasa i mazura. Rzemieślnicy polscy mieli pewien taniec do każdego cechu oddzielnie zastosowany i nazwany, a naśladowujący w ruchach odpowiednio jego zatrudnienia, co nie przeszkadzało, żeby np. szewcy nie mieli tańczyć „kowala” a kowale „szewca”. Pasek w pamiętnikach swoich pisze: „tu coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy wyrwanego tańczują” - „żeby do gonionego tańca były pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właściwie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, z oni uciekali nie uciekając”. - „Tańczymy tedy, aż skoro już wielkiego poczeli tańcować, a on, stojąc na trakcie, począł śpiewać”. To wyrażenie „stojąc na trakcie” oznaczało w mowie tańczących wystąpienie w pierwszą parę i zaśpiewanie, co zwłaszcza w tańcu „wyrwanym”

przedstawiało się najplastyczniej. Mamy ślady i pewnej reakcji przeciwko owemu zbyt ochoczoemu wykrzykiwaniu w tańcach. Górnicki, idąc za pierwowzorem włoskim, pragnie dodać młodzi polskiej dystynkcji salonowej południowców, przestrzega więc, którzy tak niedbale tańczą, „iż z niego czasem i suknia spadnie, a on się po nią nie schyli”, jako też i pleć piękną, gdy w taniec pójdzie – które jest jedno przystojne białogłowskie ćwiczenie – nie zda mi się aby ochęć zbytnią, żartkim skokiem, pochutnywaniem (balansowaniem) z sobą pokazywać miała”. W ostatnich latach XV stulecia młody król-wicz Zygmunt I umie w danej chwili być nietylko widzom, ale osobiście wziąć udział w wesolej tanecznej zabawie. Zdarzyło się to raz w zapustny poniedziałek. Patrycjusz miejski w Krakowie pan Kacper Bar, mając dwie córki niezamężne i dwie zamężne, urządził dla nich wieczór taneczny na przewody karnawału, sprowadził muzykę i gości zaprosił, a tern dostojniejszych, że sam król-wicz miał ów bal obecnością swoją zaszczycić. Jakoż Zygmunt przyjął gościnę i z córkami gospodarza wesoło pisał, a grajek, który przygrywał, dostał dukata od król-wicza (A. Pawińskiego „Młode lata Zygmunta Starego”, str. 29). W temże dziełku znajdujemy taki szczegół z pobytu król-wicza na Śląsku:

„Skorzystali też ze sposobności, żeby coś zarobić, wrocławscy gęślarze, lutniści, piszczykowie z bębnami, organiści z pozytywkami i przygrywali przy obiadach lub wieczernych. Zaczęli się też popisywać swoimi tańcami jacyś wieśniacy podczas uczty. Kazał dać dukata tancerzom, czyli „krzeczczym”, jak ich księga rachunkowa nazywa, za to, że „krzeczczyli”. Zdaniem naszym musiały to być raczej jakieś sztuki akrobatyczne i popisy siłackie, niż zwykłe tańce. W pół wieku później spotykamy się z listem kanonika Górskiego do Jana Dantyszka, donoszącym mu, że król-owa Bona zgrzybiałego króla bawi „tańcami i pieśniami.” Rękawiczek do polskiego stroju nie używano, chyba w polu i do zbroi, a przez uszanowanie dla płci pięknej, nie chcąc dotykać się gołą ręką dłoni dziewiczej, swoją pokrywano czapką. Świadek XVIII w. tak nam maluje ówczesne zabawy i uprzejmość staropolską w domach naszych: „Podszeptem to było zwykle, żeby wziąć w taniec osoby, o których zapomniano, lub które zamało tańcowały przez nieśmiałość; tak dalece starano się, ażeby nikt nie był upośledzonym, ażeby się każdemu i każdej tańczawce dostało, i ta względność stanowiła główniejszą cechę starożytnych balów polskich. Uprzejmość gospodyni lub córki domu umiała bał ożywić, uchybienie jakie lub omyłkę i zapomnienie wynagrodzić, zapraszając z wdziękiem tego, który był zasmucony lub najznakomitszego z mężczyzn zwracając do tej, której cześć pomienioną oddać chciano”. Ł. Gołębiowski poświęcił tańcom polskim spory rozdział, bo od str. 304 do 330 w dziele swoim „Gry i zabawy” (Warszawa, 1831 r.). Kazim. Brodziński napisał piękną rozprawę „O tańcach narodowych”. Winc. Pol opisał tańce „stryj ankę” w poemacie pod tą nazwą. Karol Czerniawski wydał książkę „O tańcach narodowych” (Warszawa, 1860 r.). Marjan Gorzkowski napisał „Historyczne poszukiwania o tańcach” (Warszawa, 1869 r.) Z cudzoziemców pisał Liszt o tańcach polskich, i muzyce Chopina. Według Riemann’a (*Dictionnaire de musique*, r. 1889) polonez nie wziął początku z tańca polskiego, ale z ceremonii podczas koronacji Henryka Walezego na Wawelu w r. 1574, kiedy szlachta polska, dygnitarze, panie i panowie, kroczyli parami przed nowym królem, aby mu się przedstawić. Lindgreen ze Sztokholmu zaznacza w pracy p. t. „*Contribution*

rhistoire de la Polonaise” (Rocznik kongresu paryskiego z r. 1900) opinię A. Sowińskiego (*Musicienspolonais*, r. 1857), że melodia poloneza odnajduje się w starych kantyczkach polskich, z których też Sowiński podaje przykład. P. Oskar Chilesotti podaje w tygodniku rzymskim *Cronache musicali e drammatiche* (r. 1902) wypis dwóch starych tańców polskich z dzieła sławnego lutnisty francuskiego Besarda, zatytułowanych: *Chorcae polonicae Diomedis*. Twórcą był Katon Diomedes, Wenecjanin, urodzony w połowie XVI w., znakomity lutnista i śpiewak, przebywający w Polsce za czasów Zygmunta III i biorący do swoich utworów motywy ze starej muzyki polskiej. W n-rze 21 z r. 1899 tygodnika ilustrowanego rosyjskiego „Priroda i ludzi” p. Siewiercow tak pisze o tańcach polskich: „Podobnie jak u Węgrów, pięknie się zachowały narodowe tańce i u Polaków i trzeba dla chluby ich powiedzieć, iż polskie tańce, jedyne z pośród słowiańskich weszły w koło modnych balowych tańców. Da się to wytlómaczyć lekkością, elegancją i charakterem polskich tańców; może jednak prawidłowej byłoby przyczynę tego szukać w ogólnej kulturze narodu polskiego, kulturze, dzięki której i tańce u Polaków mogły się rozwijać i udoskonalać. Wyższa klasa narodu, wykonywająca swoje narodowe tańce jeszcze w czasie, kiedy wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa stały na jednym poziomie wykształcenia, zachowała je wtedy, kiedy się wybitnie zarysowała różnica między wykształconymi i niewykształconymi warstwami. A to nie mogło nie mieć wpływu na elegancję i grację polskich tańców. Następnie, kiedy Rzeczpospolita skończyła swoją egzystencję, panowie, a za nimi i prosta klasa, nie mogli zaniedbać swoich tańców przez uczucie patriotyzmu silnie rozwiniętego u Polaków. Z polskich tańców najprzód należy wskazać „Poloneza”, który najpierw wszedł do liczby dworskich, a następnie do wogóle balowych tańców. Jest to poważny, uroczysty pochód w takt płynących dźwięków muzyki, którym zwykle kończą się u nas bale, kiedy goście zapraszają się już do jadalni. Typowe polskie tańce, w których pięknie wyraża się cały charakter Polaka, jego żywość, elegancja, dowcip, to „Krakowiak”, a szczególnie na całym świecie rozpowszechniony „Mazur”. Któż nie zna tych pełnych życia i gracji porywanających tańców. Trzeba je widzieć wykonane przez Polaków, żeby pojąć cały urok i oryginalność tych tańców, szczególnie mazura: nie-Polak, chociażby tańczył najpiękniej, nie wykona jak należy. Nasi „mazurzyści” to nędzni naśladowcy tancerzy-Polaków”. Szkoda, że jest wielu Polaków, którzy nie odczuwają tego, co pisze o ich tańcach p. Siewiercow, i przekładają kult kotyliona dlatego, że powstał w Paryżu, choć wziął swe miano od spódnicy (*cotillon*), będącej właściwie trywialną nazwą, odpowiadającą naszej kiecce (lud francuski śpiewa w tym tańcu: *Va fil bien, mon cotillon?*). Polka nie jest tańcem polskim, ale czeskim z pochodzenia i nie wzięła swej nazwy od pola, ale od słowa czeskiego *pulka* (połowa), gdyż jej *pas* jest właściwie półkrokiem. Na zapytanie piszącego, kiedy się taniec ten u nas upowszechnił po dworach wiejskich, odpowiedziała mu jego matka, że na jej weselu w r. 1837 tańczono polkę jako taniec, który od lat paru był nowością.

Tapczan - rodzaj kobierca tureckiego, jakie sprowadzane do Polski, zawieszane były na ścianach. W *Vol. leg.* (IV, f. 82) czytamy: „Towary tureckie: kobierce, kilimy, tapczany”.

Taraban czyli *tolumbas* - bęben wielki turecki, nieodzowny w kapeli janczarskiej, którą miały hetmańskie chorągwie janczarskie ubierane po turecku. Dobosz, bijący w taraban, zwał się tarabańczuk.

Taradajka - rodzaj małej prostej bryczki czy kolaski, jakie pojawiły się u nas w XVIII w.

Taran. Bielski w XVI w. tak go opisuje: „Belka dębowa, w końcu okowana na kształt głowy baraniej, którą tłuczono mury”. Trzy były główne rodzaje taranów: taran najprostszy, noszony i poruszany siłą ręczną, używany do wybijania drzwi, bram, bron i przegród. Taran, wiszący na odpowiednim rusztowaniu, był ogromny a uderzał w mur, za pomocą lin bujany naprzód i w tył. Trzeci rodzaj urządzany był w wieży z desek podsuwanej na kołach pod mury a służącej do ochrony dla ludzi, którzy taranem szturmowali.

Taraśnica - nazwa armatki używanej w XV w. do obrony murów zamkowych. Pułkownik Kon. Górski w swojej „Historii artylerii polskiej” przypuszcza, że nazwa ta poszła od tarasów zamkowych, na których armatki te ustawiano. Strzelano z nich kulami ołowianymi, których np. pewna ilość znajdowała się na zamku łwowskim. Gdy zrozumiano, że doniosłość strzału zależy od wielkości nabiju i długości kanału, zaczęto taraśnicom nadawać większą długość i kanałowi ścian większą szerokość, a jeszcze później, gdy wynaleziono dla nich łożo na kołach, stały się zdadnymi do użycia w polu. Rysunki taraśnic podaje Górski na str. 17 i 18.

Taratatka, noszona powszechnie w XVIII w. kapota polska, dochodząca do kolan, z potrzebami szmuklerskimi. Gazeta Narodowa ówczesna pisze: „Jedni w fraczach, drudzy w taratatkach”.

Tarcza. Ks. Kitowicz w pamiętnikach swoich opowiada, iż do ozdobnego ryszunku polskiego jeszcze za czasów Augusta III należało przytroczenie do siodła tarczy okrągłej wraz z kołczanem, mieszczącym w sobie łuk i strzały z lewej strony, z prawej zaś koncerza, idącego ukośnie od przodu ku tyłowi na dół. Tarcza więc okrągła nie była już wtedy używana do osłony; od kul bowiem muszkietowych a tembardziej karabinowych lub kartaczów tarcza osłona być nie mogła, zatem miejsce z lewego boku konia, poza nogą jeźdźcy, mogło być dla niej podówczas odpowiedniem, atoli w czasie kiedy była używana jako broń odporna, nie mogła być umieszczoną tak daleko od ręki wojownika, ani też do siodła przytroczoną. Gdzież tedy bywała i w jaki sposób była używana? Na to pytanie odpowiada Wojciech Gerson, że przyglądając się nieraz urządzeniu sznurów przewleczonych przez środkowe kółko przymocowane do poduszeczki, wyścielającej wgłębienie wypukłej tarczy, gdy inne tylko do podobnego użytku zdawały się być przygotowane, domyślał się, że sznur tak umocowany, jak go na dołączonym rysunku znajdujemy, służyć mógł tylko do przytroczenia tarczy u siodła. Na obrazach malarzów niemieckich z XV i XVI w., gdzie tylko przedstawiają męczeństwa świętych, ubiór i uzbrojenia męczących nie są zachodnie, ale zbliżone do wołoskich, tureckich lub polskich. Durer zawiesza ową tarczę okrągłą na ramionach. Umieścił np. w poczie, prowadzącym Chrystusa na Golgotę, konnego Tatarą w charakterystycznej czapce baraniej i z rzędem na koniu związanym z rzemienia w sposób dotąd przez Kozaków dla koni stepowych

używany. Tatar ten ma na plecach tarczę okrągłą wypukłą, zwieszoną na związanym w jakąś pętlę rzemieniu (ob. art. *Tatarski* taniec). W płaskorzeźbach niniejskich Asyryjczycy mają tarcze okrągłe, wielkie, stożkowate, zupełnie jak polskie z XVII w. zawieszane na plecach, jeszcze wygodniej niż Tatara, bo na rzemieniach przez piersi skrzyżowanych i przewleczonych przez metalowe małe kółko kształtu tarczki. W Azji więc i w odległej starożytności znajdujemy kolebkę sztuki wojennej, której tradycja dotrwała w Polsce do XVII w., bo oto np. portret Jana Sapiehy, hetmana polnego litewskiego (zmarłego r. 1664), znajdujący się dawniej w Kodniu, a dziś w Krasiecznie, przedstawia go w koczulcu z tarczą okrągłą na plecach zawieszoną na sznurach, krzyżujących się na piersi, przewleczonych przez ozdobne kamieniami wysadzone oka. To jest właśnie owa tarcza pochodzenia azjatyckiego i w azjatycki sposób noszona, który pozwalał z największą łatwością przerzucać ją z pleców na rękę lewą w czasie boju dla zasłonięcia ciała i zarzucac z powrotem na plecy, gdy przestawała być potrzebną. Mamy nawet wyraźne opisy, że Tatarowie bywali straszeni w odwróceniu, gdy wypuszczali chmury strzał na nacierających a sami uchodzili bezpiecznie, mając plecy zasłonięte wielkimi tarczami. Wobec takiego sposobu noszenia tarczy tak zw. „tureckiej” u nas, zrozumiemy łatwo, że poduszeczka w jej wgłębieniu była konieczną do oparcia o plecy, a wszystkie kółka tej poduszeczki, zarówno środkowe największe, jak narożne mniejsze, miały swoje przeznaczenie w praktycznym użytku, służąc do sznurów tarczy.

Targi i targowe - Już w dokumencie z r. 1065 znajdujemy wyraz „targowe” tak samo pisany jak dzisiaj, a w późniejszym z r. 1278 czytamy: „*orense, quod targove dicitur*”. Prawem z r. 1496 postanowiono, żeby targi w miastach były każdemu wolne (*Fol. leg. I, f. 253*). Również, aby targowego od duchownych i od szlachty oraz od ich poddanych nikt nie wyciągał, gdy zboża i rzeczy swe domowe, do żywności należące, przedawać będą, albo ku swej potrzebie kupować (*Fol. leg. I, fol. 269*). W r. 1504 postanowiono, aby targowe w miastach królewskich ustanawiał i pobierał marszałek koronny (*Fol. leg. I, f. 295*), zaś targowe polne czyli w obozach hetman wielki wspólnie z Radą marszałkowską ustanawiał (*f. 296*). W r. 1507 ustanowiono, iż targi na wsiach bywać nie mają, pod karą utracenia rzeczy przedawanych (*Fol. leg. I, f. 364*). W r. 1523 nastąpiła uchwała, aby przepkupnie i rzemieślnicy szlacheccy, t. j. z dóbr szlachty naczynia różne do miast prowadzący, od placenia targowego nie byli wolni (*Fol. leg. I, f. 400*). W r. 1538 ponowiono prawo, aby targowe nie było pobierane od tych kmieci, którzy rzeczy swoje albo sobie potrzebne przedają i kupują (*Fol. leg. I, f. 520*). Ob. w *Enc. Star.*: Podatki i ciężary, t. III,

Tartak, młyn do tarcia drzewa na tarcice i dyle. W „Fizyce” ks. Osińskiego z r. 1777 czytamy: „Tartaka jedna część należy do podnoszenia piły i rznięcia; druga do nadawania drzewa pile”. Tartaki poruszane siłą wody były dość rozpowszechnione w dawnej Polsce. W r. 1533 Kraków dostał od Zygmunta I rozpozwechnione w dawnej Polsce. W r. 1533 Kraków dostał od Zygmunta I rozpozwechnione na zbudowanie tartaku (zapewne poruszanego siłą Rudawy).

Tas, tasz, tasik, tasa - buda kramarska płachtami okryta czyli kram pod namiotem z grubego płótna. W *Fol. leg.* (V, f. 186) znajdujemy: „Kupcy po miasteczkach, z kramami, kramikami, taszami, tasikami przejeżdżający, nie wrzódz tasze swoje

rozbijac będą, aż rejestra towarów urzędowi podadzą”.

Tasbir, tyzbier - cienkusz, podpiwek (z niemieckiego *das Tischbier*). Syrenjusz pisze: „Na mloto wywarzonego piwa znowu wodę gorącą leją; stąd bywają teszbiry i cienkusze dla czeladzi”.

Tatarski taniec. Tak dawni Polacy nazywali szyk bojowy tatarski i bitwy z Tatarami. Wyrażenia tego używają: Konstanty książę Ostrogski, Marcin Bielski i Jakób Sobieski, gdy dawano nauk synom, jadącym zagranicę: „Synowie, nie uczcie się tańców (zagranicą), bo tego i doma z Tatarami nauczycie się”. Strykowski pisze: „Tatarowie, z luków tańcem zwykłym najeżdżając, bez przestanku Litwę przerywali”. - „Litwa z największą śmiałością Tatarom pierwszym i wtórym tańcem odpór dała; naostatek Tatarowie, nie mogąc wytrzymać trzeciego tańca, poczęli pierzchać. Litwa zaś za nimi gonionego tańcząc, tym śmielej biła”. Właściwie „tańcem” był szyk bojowy Tatarów, podobno przekazany im jeszcze przez Tamerlana a polegający na formowaniu przez całą hordę półkola zwróconego wklęsłością do nieprzyjaciela. Górowanie hordy liczbą ułatwiało jej i było poniekąd przyczyną takiego szyku. Jeżeli nieprzyjaciel (zwykle mniej liczny) uderzył w środek półkółczyca, zostawał przez oba jego nogi oskrzydłony, gdy zaś uderzał na jedno skrzydło, bywał również ogarnięty półkolem, jak garść kłosów sierpem. Tylko nieporównanej waleczności rycerstwa swego Polacy zawdzięczali, że często odnosili zwycięstwo nad hordą 10 razy liczniejszą od walczącej szlachty. Że „taniec tatarski”, o którym tak często wspominają pisarze polscy w XVII wieku, był starą tradycją mongolską, dowodzi tego Długosz następującym opisem najazdu Tatarów na Polskę w r. 1287: „Sposób zaś wojowania, jakiego Tatarzy używają, odmienny jest wcale niż u innych narodów. Walczą oni, zdaleka zataczając półkole i rzucając strzałami na nieprzyjaciół, bądź to nacierają kofmi, bądź cofają się w odwrocie. Często także zmyślają ucieczkę, aby przeciwnika zapędzonego nieostrożnie w pogoni sroższymi przywitać ciosy albo go nagle otoczyć. Zamiast trąb używają w boju kotłów. Zazwyczaj w samym zapale bitwy opuszczają pole, aby ją wnet począć na nowo, i kiedy się mniemałeś zwyciężcą, tern dotkliwiej dać ci uczuć przegrana”. (T. III. str. 476 w wyd. Przeddziekiego).

Tatarzy. W początku XVI wieku ukazali się w wojsku polskim Tatarzy litewscy. Przy wojsku litewskim już za czasów Witolda było kilka rot tatarskich obowiązanym do służby wojskowej wzamian za daną im ziemię i przywileje. Chorągwie tatarskie składały się z pocztów towarzyskich. W r. 1654 znajdowało się 15 chorągwi tatarskich na służbie Rzplitej w ogólnej liczbie 1383 koni. W r. 1672 zdradzili Rzeczpospolitą Tatarzy litewscy, przeszedłszy na stronę Turków, a osiedleni przez nich około Kamieńca Podolskiego, byli dla nas pod wieloma względami bardzo szkodliwi. W r. 1683 wezwani przez Sobieskiego, oświadczyli chęć służenia i solennie przyrzekli walczyć z Turkami i Tatarami. Odtąd służyli wiernie aż do końca pod nazwą chorągwi lekkich. W r. 1812 utworzono szwadron Tatarów litewskich dowodzony przez kapitana Ułana, a stanowiący całość z pułkiem pierwszym lekkonny polskim gwardyi. Szwadron ten egzystował do r. 1815. Tenże Ułan, mianowany pułkownikiem, formował w styczniu 1831 r. oddział Tatarów litewskich. Pluton tych Tatarów znajdował się w 3-im szwadronie jazdy

wolyńskiej pod dowództwem kapitana Bielaka, który zginął bohatersko pod Rudą Wielką d. 22 sierpnia. *B. Gemb.*

Teatr. W „Dykcjonarzyku teatralnym” z r. 1808 czytamy (pod wyrazem „podróże”): „Między przykrościami, których aktorowie doznawać muszą, jest jedną z bardzo wielkich dla teatru, który przez rok cały nie mogąc się utrzymać w jednym miejscu, musi odbywać podróże do miast innych i oswajając się z rozmaitymi gustami; co się bowiem podoba jednej publiczności, zupełnie jest przeciwnym drugiej”. „W Warszawie przez lato na teatr prawie nikt nie zwykł uczęszczać, przyjemność ogrodów zwabia mieszkańców stolicy, a panowie zwykle przepędzają lato w swoich dobrach. Aktorowie więc warszawscy corocznie na kilka niedziel wyjeżdżają do Poznania i Kalisza, a chociaż, jak się rzekło, szczęśliwszy jest teatr taki, który ciągle w jednym miejscu utrzymać się może, przeciw publiczności poznańska i kaliska (w Poznaniu król pruski kazał wystawić teatr publiczny, dokończony r. 1804, zewnątrz i wewnątrz bardzo ozdobny) tak jest względną i uprzejmą dla teatru narodowego, iż jego artyści z żalem opuszczają swoich taskawców. Teatra litewskie i wolyńskie odbywają częstsze podróże; tak dalece, że niemasz w tamtych prowincjach żadnego wielkiego zjazdu, sejmików obywatelskich, jarmarków, aby podczas nich nie było jakiej kompanii dramatycznej. I tak corocznie przez czas niejaki jest teatr w Żelwie, Kownie, Wilkomierzu, Brześciu Litewskim, Kobryniu, Lidzie, Nowogródku, Bisenkiewiczach, Witebsku, Mohyłowiu, Berdyczowie, Białymostku. Swisłoczy. W ostatnim mieście dziedziec (Tyszkiewicz), prawdziwy wspieracz talentów, wystawił piękny teatr, ofiarując go aktorom bezpłatnie, ilekroć tam zjadą. Niek którym z tych kompanjów pozwalają na czas krótki wyboczyć do Galicyi, gdzie podczas jarmarku w Łęczynie dają kilka przedstawień (w roku 1808 Lubelskie po Bug należało do Galicyi). Teatr warszawski także podczas jarmarku łowickiego małą do tego miasta robi inkursją. Teatr wileński od niejakiego czasu zawsze zostaje na miejscu; przed trzema laty pan Kazyński, antreprenier tamtejszy, ośmielił się wyjechać do Petersburga i tam wystawił kilkanaście sztuk polskich, dawniej też samo uczynił w mieście Moskiewie”. W rachunkach Zygmunta I, jako jeszcze królewicza, z ostatnich lat XV w. znalazł prof. Pawiński, że jakiś mistrz od Wszystkich Świętych w Krakowie przed nim „komedją recytował” („Młode lata Zyg. Star.” str. 129). To znowu w niedzielę zapustną 1518 roku jacyś „poeci grali przed królem komedją” (tamże, str. 202). Długosz wspomina wielokrotnie widowiska publiczne, na których śpiewano (we współczesnym mu wieku XV i dawniejszych) pieśni bohaterskie o wypadkach dziejowych w Polsce (ob. *Enc. Star.* t. IV, str. 13). O teatrze w Polsce pisali: K. Wł. Wójcicki „Teatr starożytny w Polsce”, 2 tomy, Warszawa, r. 1841. Wł. Chomętowski: „Dzieje teatru polskiego od najdawniejszych czasów do 1850 r”, Warszawa, 1870 r. Karol Estreicher: „Repertuar sceny polskiej odr. 1750 do 1871. Pisarze i tłómacze zestawieni abecadłowo”, Kraków, 1871. Oprócz tego napisał Estreicher dzieje sceny polskiej z tejsze doby p. n. „Teatra w Polsce”, w kilku tomach. St. Wmdakiewicz jest autorem dzieła: „Teatr ludowy w dawnej Polsce” (Kraków, 1902 r.). Prof. Aleksander Bruckner drukował w „Bibl. Warszawskiej”: „Początki teatru i dramat średniowieczny” (r. 1894, t. II i III).

Tej sak - tak na Litwie i Żmudzi nazywano torbę skórzaną na pistolety. Podajemy tu z fotografii podobiznę tej saka, który Antoni Kulwieć, szlachcic żmudzki, dał 15-letniemu synowi swemu Onufremu, wyprawiając go na wojnę w r. 1794, a matka, ciotka lub siostra młodzieńca wyszyły białymi nićmi napis na wierzchu tej saka. Pamiątka ta rodzinna, ciekawa i ważna pod względem historycznym jako signum ówczesnych usposobień szlachty żmudzkiej, znajduje się obecnie w posiadaniu spokrewnionego z Kulweciami pana Szwojnickiego, znanego artysty malarza.

Tejsty - tak nazywano kosztownie przyprawne pachnące olejki.

Tekin - saijan turecki albo włoski.

Telet, telej - rodzaj kosztownej materyi na suknie i pokrycia szubek niewieścich. Mówią o telecie: J. Kochanowski, Zbylitowski, Gawiński, Kochowski, Twardowski, Bratkowski i inni. Starowolski radzi, aby dla ukrócenia zbytków i pychy, cenę łoccia aksamitu podnieść do 20, złotogłowo do 100, a teletu do 50 talarów.

Temporalik lub skrypturalik - nożyk, scyzoryk do piór temperowania. Haur zaleca, iż „w stoliku pisarskim ma być papier, oplatki, temporalik, pióra”.

Tenda - rozpięta zasłona, kortyna, kotara: „Uczynisz tendę we drzwiach przybytku; przed słupami rozciągniona będzie tenda” (*W. Exod.*).

Tenuta. Starostwo bez jurysdykcji, t. j. dzierżawę dóbr królewskich, zwano tenutą, dzierżawcę zaś takich dóbr zwano przez grzeczność w XVI i XVII w. starostą niegrodowym albo tenutarjuszem.

Teologia polska. Nauka wiary, wykładana przez dawnych teologów polskich, w porównaniu z tąże samą nauką w innych krajach, wyróżniała się większą łagodnością, umiarkowaniem i prostotą. W imię zasad Chrystusowych goiła a nie jątrzyła, dążyła do utrzymania pokoju w narodzie i zachowania go od klęsk i wojen domowych. Unikala surowości i ostrości, postępując drogą nie tyle dyscypliny i represji, ile miłości, pojednania i zgody. Stąd i powaga duchowieństwa i poszanowanie go przez lud były większe niż gdzieindziej. Taką charakterystykę „Teologii polskiej” skreślił Adam Jocher w „Poglądzie na kierunek a bieg umysłowy i nauk w przedmiotach wiary św. po krajach dawnej Polski”, zamieszczonym w pracownym jego dziele: „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce” (Wilno, 1857 r.).

Teorban. Zabłocki pisze: „Kozak na teorbaniu tnie tańczyki”. Ł. Gołębiowski powiada o tym instrumentcie, że była to udoskonalona bandurka, gatunek większej lutni w kształcie brzuchatym ze strunami do przebiegania palcami. Teorban kompletny miał 33 struny. Grywali na nim nie tylko teorbaniści nadworni u magnatów, ale miewała teorbany i szlachta polska po swych domach. Teorban ze zbiorów jeżewskich, który podajemy tu w rysunku, znajdował się niegdyś w rodzinie Opackich w Łomżyńskim, oddany do tych zbiorów przez ostatnią, która w swej młodości na nim grywała, 90-letnią staruszkę Agnieszkę, córkę Chryzantego Opackiego, kasztelana wiskiego. Jeżeli limik był śpiewakiem ludowym a bandurzysta narodowym ukraińskim, teorbaniści byli śpiewakami po dworach możniejszej szlachty polskiej. W XVIII w. nie było dworu na Rusi, gdzieby nie miano kozaka, grającego na teorbaniu i śpiewającego pieśni polskie i ukraińskie. W Koronie panowie oprócz kapeli mieli także teorbaniistów

nadwornych, pieśni liryczne i dумы ukraińskie śpiewających. Słynny rysownik Aleksander Orłowski w szkicach pełnych życia odmalował nam wiernie współczesnych dworskich teorbaniistów. Największy z nich rozgłos posiadała rodzina Widortów, którzy byli ostatnimi w swym rodzaju mistrzami. Głową ich rodu był Grzegorz Widort, szlachcic polski, urodzony w r. 1764; młodość swoją przeżył w charakterze mistrza-śpiewaka na dworze głośnego w swoim czasie Wacława Rzewuskiego i towarzyszył mu w podróży na Wschód, gdzie, jak wiadomo, Rzewuski znany był pod imieniem Emira *Tudz-Ulferch*. Przeszedł następnie na dwór ks. Eustachego Sanguszki w Sławucie i w roku 1831 we wsi Kuźminie na Wołyniu, mając lat 68, życia dokonał. Dla uczczenia jego pamięci, znakomity twórca dum polsko-ukraińskich Tomasz Padura napisał jedną z najpiękniejszych dumek swoich w narzeczcu ukraińskim p. t. „Dumka Widorta”. Po zmarłym pietycy na dworze ks. Eustachego i Romana Sanguszków, zajął miejsce syn jego Kajetan Widort, który podobnie jak jego ojciec, poświęcił się wyłącznie grze na teorbaniu i pieśni. Miał przytem zawsze na nauce kilku kozaków książęcych, oprócz chłopców, których mu sąsiedni obywatele dostarczali. Umarł, mając lat 48, w Sławucie r. 1852. Syn jego Franciszek, zostający zawsze u księcia Romana Sanguszki, chociaż grywał na teorbaniu, nie obrał sobie pieśni za wyłączne powołanie, równie jak Kajetan Widort, który był ostatnim mistrzem teorbaniistą na Wołyniu. Jan Prusinowski miał w rękę pisaną księgę pieśni śpiewanych przez Widortów tak w narzeczcu ukraińskim jak polskim i o niej jak o samychże Widortach ogłosił zajmujące sprawozdanie w „Tygodniku Ilustrowanym” (t. III, Nr 87, z r. 1861). Teorban i teorbaniistów wspomina nieraz w swych pieśniach J. Boh. Zaleski. Gdyśmy w r. 1876 byli w Sławucie u sędziwego księcia Romana Sanguszki, Widort w roli kamerdynera usługiwał przy stole a po obiedzie śpiewał nam długo przy odgłosie teorbau, który zawieszal na sobie, a śpiewał podług tradycyi teorbaniistów, nie siedząc, ale stojąc i przy niektórych pieśniach balansując, niestety we fraku. Mówił nam wtedy, że ma syna, kształcącego się na muzyka we Lwowie.

Kszepelle, trepelle, jako ozdoby sukien, wspomina Mik. Rej.

Tercjarze i te rej arki. Osoby, zapisane do tej reguły: panny, kawalerowie lub żony i małżonkowie, ubierały się szaro, a jeżeli w koniecznych razach przywdziewały kolorowe suknie, to szare miały pod spodem.

Tercynella - materja, od której cło postanowione r. 1643 (*Vol. leg. IV, f. 81*) od „kitajek, felp, tercynel” Sukienki z niej ze srebrnym pasanomonem i kabatem, także kasjatyki znajdujemy pod r. 1653.

Terlica właściwie oznacza drzewo w kulbace (ob. Siodło). Według opisu z XVIII wieku terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydanej, o ławce okrągłej z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej z poduszką w środku jak i łąk. W r. 1815 terlica była zatwierdzona dla jazdy polskiej. Cena poszczególnych jej części była naówczas następująca: drzewo do terlicy rb. 1 kop. 20; okucie terlicy 40 kop.; wysłanie 25, olstra ze skóry rb. 1 kop. 20; puśliko ze sprzążką 67 i pół; popręg ze sprzążką 75; obergorf rb. 1 kop. 50, 6 rzemieni, z których 3 do mantelzaka i 3 do płaszczka 90; 2 rzemienie do olster 30; strzemię 45; derka podszyta płótnem rb. 1 kop. 80; pokrycie skórą drzewa terlicy 60; tybinki do terlicy 90; wojlók kompletny rb. 3 kop. 60. Całe

oporządzenie konia z umunsztuczeniem, czaprakiem i utensyljami stajennemi wynosiło rb. 27 kop. 95. *B. Gemb.*

Termini generales. Tak za doby Piastów nazywano po łacinie zjazdy pod przewodnictwem panującego, na których załatwiano sądy i sprawy publiczne. Gallus podaje o Bolesławie Wielkim, że zjazdy podobne odbywał z wojewodami i starszyzną, zwaną później: *praelati, comites, barones.*

Testament. Prawa polskie uznawały 3 rodzaje testamentów. Mogły więc być testamenta: sądowe, prywatne i tajemne. Testament sądowy czyli urzędowy był w sądzie do księgi urzędowi podyktowany. W województwach pruskich i w W. Ks. Litewskim można było Sąd do mieszkania zawezwać; w Koronie potrzeba było na to zezwolenia króla (*Fol. leg. II, f. 598, 599*). Testament prywatny powinien być być sporządzony przy świadkach, których zwano „pieczętarzami”, musieli bowiem swoje pieczęcie przyłożyć. Świadców takich wymagano zawsze kilku, najmniej trzech, a gdyby sam testator pisać nie umiał, przybrany winien być czwarty, który w jego imieniu i obecności „pieczętarzów testament” podpisywał. Testament prywatny, przy pieczętarzach sporządzony, powinien być po śmierci testatora objawiony być w Sądzie i do księgi wpisany. Jeżeli kto robił testament tajemny, winien był go podpisać, zapieczętować i złożyć w Sądzie, którego skład osób powinien być sądownie być poświadczony. Jeżeli testament wypadło komu zrobić w drodze lub na wojnie, statut Litewski poprzestawał na dwóch świadkach przysięgą stwierdzających. Kto testament sporządzał w cudzym kraju, winien był zastosować się do formy urzędowej tamtejszej a wypis urzędowy we właściwym Sądzie swoim objawić. Testament, sporządzony na wojnie, musiał być zaraz przez przysięgłych świadków hetmanowi lub chorążemu powiatowemu okazany. O ustnych testamentach, zwanych *testamenta nuncupativa*, nic prawo polskie nie mówi, a więc ich nie dopuszcza a statut Litewski wyraźniej zakazuje. Każdemu wolno było, dopóki żył, testament odwołać lub zmienić. Przepisy testamentowe w Koronie uregulował statut Zygmunta I z roku 1543 (*Vol. leg. I, f. 580*). Testamentów nie mogli robić: małoletni, zakonnicy po uczynionych ślubach zakonnych, wywołańcy czyli banici, ludzie urzędownie odsądzeni części czyli „bezecni” i z pomieszany umysłem. W świecie mieszczańskim Warszawy krążyła niegdyś anegdota opowiadana za rzecz prawdziwą, że Tuczykowski, bogaty mieszczanin, zapisał w r. 1744 testamentem starszemu bratu: 40 Węgrzynów, drugiemu 4 Francuzów, trzeciemu 2 Arabów, stryjowi Turka i Janczara, jego synowi 4 Niemców, synowicy 7 Brabantów, siostrzenicy 5 Włochów, synowi 784 Holendrów i resztę majątku. Sąd dociekł: że Węgrzyni to stare wino, Francuzi - pistolety, Arabi - konie, Turek - szabla; Janczar - strzelba, Niemcy to pułhary i porcelana saska, Brabanci - koronki, Włosi - obrazy, Holendrzy to dukaty. I wszyscy podziwiali głęboką mądrość i przenikliwość sądu miejskiego. Wielką ciekawość w swoim czasie wywołał testament króla Michała Korybuta, który kazał zrobić serce ze złota, zawiesił je u obrazu N. Panny w Częstochowie, wymógł od dozorujących przysięgę, iż za jego życia otwierane nie będzie. Po zgonie króla pokazało się, iż cały testament polegał na modlitwie do N. Panny i kilku wierszach z psalmów. Jan III miał także zostawić testament z warunkiem otworzenia go w sto lat po jego śmierci. Gdzie się ten testament podział i co zawierał, nie wiadomo.

Tkactwo. Haur w „Ekonomice ziemiańskiej” z czasów Sobieskiego taką daje „informację dla tkaczy” (wiejskich): „Na płótno lniane cienkie w półsetek wchodzi sztuk 8, sztuka niesie łokci 12; na łokciowe motowidło w łokciu ma być pasm 20, w paśmie zaś ma być nici 24. Na płótno także lniane grubsze, na tęż miarę wwyż pomienioną wyjdzie sztuk 7, w sztukę także wchodzi łokci 12, w łokciu pasm 20, w paśmie nici 24. Na takież płótno jeszcze grubsze wyjdzie sztuk 6, pomiarkowawszy się według pierwszej liczby, według sztuk, łokciów i pasm, jako się o pierwszych lnianych opisało półsetkach. Na konopne płótno cienkie w półsetek wchodzi sztuk 5, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 15, w paśmie zaś nici 24. Na pacześne płótno w półsetek wchodzi sztuk 4, w sztuce łokci 12, w łokciu ma być pasm 12, a w paśmie ma być nici 24. Na zgrzebne płótno w półsetek także na łokciowe wwyż pomienione motowidło, wchodzi sztuk 3, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 10, w paśmie nici 24. Na rąbek w półsetek wchodzi sztuk 6 jak najcieńszej przędze, w sztukę wchodzi łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, w paśmie nici 24. Na obrusy także w półsetek lnianej przędze wchodzi sztuk 12 i pół sztuki, sztuka czyni łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, w paśmie nici 24. Na ręczniki lniane wchodzi sztuk 4, sztuka czyni łokci 12, w łokciu ma być pasm 20, a w paśmie nici 24. Na konopne ręczniki wchodzi sztuk 3, sztuka czyni łokci 12, w łokciu pasm 15, w paśmie nici 24. Na pacześne ręczniki wchodzi sztuk 2 i pół sztuki, w sztuce łokci 12, w łokciu pasm 12, w paśmie nici 24. Dla sieci naprawy, powrozów, postronków i sznurków, także gwoli innym potrzebom i wygodzie domowej, nieczesanych konopi pamiętać zostawić.”

Tłoka, tłoka, właściwie zbiegowisko, natłok ludzi; stąd poszła nazwa starego w Polsce, na Litwie i Rusi zwyczaju gromadnej pomocy i pracy kończącej się ucztą. Był to piękny słowiański obyczaj ludu rolniczego, dopóki nie zaczęto go nadużywać. Cechował on sąsiedzką wzajemność i ludzką uczynność naszych praocjów, bo polegał na bezpłatnej pomocy, niesionej przez gromadę sąsiadów, który wywdzięczał się za to tylko poczęstunkiem dla tłoczników i gotowością służenia im wzajemnie, gdy który potem zapotrzebował tłoki. Skoro bowiem nieraz gromadna pomoc może uratować mienie sąsiada, ojcowie nasi uświęcili obowiązek tej pomocy prawem zwyczajowem, od którego nikt wylać się nie śmiał. Więc na zaproszenie śpieszą wszy scy, aby np. żniwo sąsiadów dokończyć, lub zwieźć drzewo na budowlę i t. d. Nieraz wdowa, stary lub chory gospodarz podźwignięty bywa w ten sposób. Ani uchylać się od tłoki, ani za udział w niej wziąć zapłaty nie godzi się. Na Mazowszu i Podlasiu dotąd ten dawny zwyczaj trwa jeszcze wśród kmieci i drobnej szlachty. Po dworach istniały tam tłoki obowiązkowe do roku 1846, a dziedzice zwykle cztery razy w ciągu żniwa przygotowywali obfite jadlo i napoje dla zebranej na tłokę gromady. Ł. Gołębiowski pisze: „Kobiety i dziewczki, byle im nadzieję muzyki i tańca uczynić, gotowe pracować dzień cały. Tak więc tłoki, gdzie się wódka daje i muzyka sprawia, znajdują wiele ochotników; wszakże młodzież jej zwykle nie pije, lecz w przyniesione flaszczeni zlewa i do domu odnosi. Zamiast wódki chcąc dawać pieniądze, nie przyjmują ich, i rodzice oświadczają że dlatego tylko posłali dzieci, żeby korzystały z zabawy”. W sielance

Syrokomli p. t. „Święty Piotr”, napisanej r. 1860 w Borejkwoszczyźnie, znajdujemy o tłóce litewskiej:

Wszyscy gospodarze!
Kto ma woły w parze,
Kto ma konie w bronie,
Kto ma zdrowe dłonie.
Wszyscy idźcie tłoką,
Zaorzcie głęboko i t. d.

Tłom acz. W „Dykejonarzyku teatralnym”, wydanym w Poznaniu r. 1808, czytamy pod tym wyrazem: „W Polsce dla bardzo małej liczby dzieł oryginalnych, gdyby tłómacze nie zasilali teatru, w żaden sposób nie mógłby się on utrzymać”. „Mamy tłómaczone sztuki w różnych rodzajach, z francuskiego, włoskiego, niemieckiego, angielskiego; a dla teatrów litewskich przełożono kilka dzieł z języka rosyjskiego. Dawniej Zabłocki, Bodue, przekładali z francuskiego. Od r. 1791 utrzymywali teatr przez tłómaczenie z obcych języków Wielmożni imć panowie: Hebdowski, Gliński, Adamczewski, Pękalski. Imć pan Bogusławski od lat 30 swoim tłómaczeniem najliczniej wzbogacił repertuar polski. Przekładanie wierszem wybornych dzieł francuskich winna publiczność najbardziej p. p. Osińskiemu i Krusińskiemu; pierwszego Horacjusów, Alzyrę, Cyda, Cynnę potomni z uwielbieniem poety polskiego odczytywać będą. Wielu porywa się do tłómaczenia sztuk nudnych i zupełnie niestosownych do gustu naszej publiczności, nie znając dobrze ani reguł teatralnych, ani języka. Tacy to tłómacze żądają usilnie, aby ich sztuki były koniecznie wystawione”. „Tłómacze, którzy zrzeczenie umieją w przekładaniu obcego dzieła scenę i rzecz do ojczytych przystosować obyczajów, są bardzo użyteczni i po autorach i tłómaczach poetycznych pierwsze trzymają miejsce. Dzieł takich mamy wiele, np. „Szkoła obmowy”, „Frozyna”, „Miłość i Odwaga”; a najbardziej owo sławne przekładanie „Syna Marnotrawnego” przez Trembeckiego”.

Toasty. Podczas uczty przy spożywaniu potraw mięsnych „lano piwo jak gdyby na młyński kamień”, powiada świadek z XVI wieku. Nawet w zamożnych domach staropolskich, dopóki gęste szły potrawy, wina na stole nie pokazywano. Dopiero pod koniec uczty, po mięsiwach, przychodziła pora na toasty czyli zdrowia, które godziło się spełniać malmazją (ob. malmazja) lub węgrynem. Pijąc zdrowie, wstawano, i ten, kto wznosił zdrowie, przemawiał, a gdy skończył, okrzykiwano do osoby, która była uczczona wiatem: „Niech żyje!” Na zebraniach publicznych zachowywano pewną kolej wiatów. Najprzód więc wznoszono zdrowie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, potem Króla Jego-Mości, trzecie było królowej, czwarte prymasa lub biskupa (miejscowej djecezy), wreszcie najdostojniejszego z gości, duchowieństwa, gospodarstwa. Na imieninach zaczynało od zdrowia „solenizanta”, na weselach od zdrowia „państwa młodych”. Podczas toastów strzelano z moździerzy wiatowych na dworzu a w izbie biesiadnej grała muzyka melodje odpowiednie. Ucztę zakończyło ostatnie zdrowie „Kochajmy się!”, zwane niekiedy „Sandomierskiem”. Potem już tylko mogło być „strzemienne”, wychyłane

w ganku lub przy wrotach, gdy gość miał wkładać nogę w strzemię. Wiadomo bowiem, że podróże odbywano dawniej zwykle konno. Wiwaty z muzyką i odpowiednim śpiewem wszystkich biesiadników przy stole, były starym i upodobanym zwyczajem uczt polskich. „Zaczynając kielich z początkiem strofy, kiedy muzyka grała - pisze Ł. Gołębiowski - cała kompanja śpiewała, gdy z armat lub moździerzy dawano ognia, trzeba było w takt lykąć i z końcem śpiewu skończyć i wychylić puhar. To było po gracku. Były do piwa i wina tysiączne kuranty toastowe, np.:

- 1) Wypił! wypił! nic nie zostawił!
Bodaj go, bodaj go Bóg błogosławił!
- 2) A kto pije, temu nalewajcie!
A kto nie pije, temu nie dawajcie!
- 3) Kto zdrów, kto dobrze pije,
Kto jest przyjaciół prawdziwy,
Niechaj to zdrowie wypije:
Wiwat dom (tu nazwisko) poczciwy! itd.
- 4) Przyjaciele, zbiegajcie się,
Niech z was każdy z serca niesie
Na ofiarę dla tej damy,
Co z szacunkiem żyjem dla niej! itd.

Zwykle ten intonował, kto z puharem w ręce wznosił toast a po przepiewaniu go wychylał, obecni wtórowali mu chórem. Jak we wszystkich zwyczajach narodowych, tak i w toastach ze śpiewem i muzyką, naśladował szlachę i mieszczańską lud wiejski, a będąc największym konserwatystą w narodzie, gdy inne warstwy zapomniały tego zwyczaju, on śpiewa wiwaty jeszcze dotąd. Przytaczamy tu stary toast, zapisany z ust ludu przez Kolberga z towarzyszeniem fortepjanowemu Zygmunta Noskowskiego.

Tok, toczek - strój niewieści na głowę. Kolorowe nosiły męczatki, paniński był z białymi piórami. Gołębiowski powiada, że ubiór to z ostatnich czasów zmianom niestałej mody podlegający. Wszakże już w XVI w. Leopolda i Grosicki wspominają o tocenicy w znaczeniu ubioru głów niewieści, zapewne tanki, którą obwiązywano czyli otaczano głowę.

Tolerancja religijna w Polsce. Gdy Niemcy ogniem i mieczem nawracali Słowian nad Łabą i dolną Odrą a Prusów, Żmudź i Litwę nad Preglą i Niemnem - naród lechicki, uosobiwszy w sobie wszystko, co dobrego i złego posiadał rdzenny charakter słowiański, nie wziął udziału ani w wojnach krzyżowych, ani potem w sekciarskich. Niemcy: Löwenberg w pracy swojej *Das enthiillte Posen* a później Jerzy Wagner, których nikt o szowinizm polski posądzić nie może, piszą: „Gdy w czasie reformacji wielu Niemców wystawionych było w swoim kraju na jak najstraszniejsze prześladowanie, wtedy w katolickiej Polsce znaleźli oni gościnny przytułek. Polska już o wiele dawniej prześcignęła w tolerancji wiary najbardziej cywilizowane państwa. Podczas gdy we Francji Molai i Joanna d'Arc skończyli na stosie, gdy noc św. Bartłomieja i wojny religijne setki tysięcy pochłonęły ofiar, gdy

w Hiszpanii teroryzm religijny Filipa, w Holandyi fanatyczni siepacze Alby, w Anglii krwawe rządy Maryi - niezliczone święcili hekatombę w ludziach, gdy Niemcy spalili Husa i nawet to samo uczynili z prochami Wiklefa w sto lat po jego śmierci - gdy się jeszcze przez cały wiek rozdzielali w krwawych wojnach religijnych - wydał w Polsce Kazimierz Wielki już r. 1356 statut tolerancyjny i z Polski uczynił schronisko dla wszystkich, którzy w ówczesnym cywilizowanym świecie skazani byli na prześladowanie i śmierć. W czasach, w których nawet Melancthon przemawiał za karą śmierci na kacerzy, była Polska jedynym wolnym schronieniem dla socynjan i ewangelików. Dysydemtom sejm w Wilnie r. 1573 przyznał równe prawa z katolikami. Niemieckie szkoły, kościoły i nabożeństwo cieszyły się nawet osobnymi przywilejami. Niemcy w Polsce mieli ochronę swej narodowości i języka w kościele i szkole, słowem, cieszyli się koloniści niemieccy tak licznymi prawami i wolnościami, że ich bracia w Niemczech obliźwialiby sobie wszystkie dziesięć palców, gdyby byli mogli uzyskać takie same społeczne wolności". Od Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego w XIII w. uzyskali Żydzi przywileje a złoty ich wiek nastał za Kazimierza Wiel. Wszystko, co było za reformacyi prześladowane o wiarę zagranicą - powiada Jul. Bartoszewicz - chroniło się do Polski, i ludzie i sprawy. Naczelnicy reformy, jak Beza i Werger, dedykowali Zygmuntowi Augustowi, dobremu katolikowi, dzieła swoje, przesyłali książki. Gdy król ten zamierzał wygnąć z kraju niektóre sekty burzące spokojność ogólną, przeszkodził temu kardynał Hozjusz. W sto lat później dopiero wypędzono arjanów, gdy przekonano się, że w czasie najazdu szwedzkiego wzięli się politycznie z wrogiem Rzplitej. Zdarzyło się w Polsce kilka wypadków spalenia za świętokradztwo, ale nie była to kara wyłącznie katolicka, bo protestanci w krajach swoich daleko częściej palili ludzi w owych czasach niż katolicy. Włosi z zadziwieniem widywali dysydemtów w domach prałatów polskich, czując, że w swoim kraju porwaliby się już nawzajem za noże. Zygmunt III związał się ze sprawą katolicką w całej Europie, bo protestancka Europa wzięła się na katolicką. Władysław IV, jeszcze podczas bezkrólewia uproszony o pogodzenie unii z nieunią, dysydemtów z katolikami, działał bezstronnie i sprawiedliwie. Oddał nieunitom kilka katedr biskupich, inną dla nich ustanowił, komisarze jego jeździli po miastach i miasteczkach, przeglądali dokumenta, sądzili sprawy i cerkwie unii oddawali nieunitom. Mohiła nieunita zakładał szkoły, w których uczył jak chciał i czego chciał. Spalenie Łyszczyńskiego i sprawa toruńska są to pojedyncze, oderwane, bez związku z innymi czyny i poświadczyć mogą fanatyzm kilku wyjątkowych w społeczeństwie ludzi, lecz nie fanatyzm narodu, który stronił od prześladowań krwawych. Banicje i infamie zastępowały zwykle w Polsce karę śmierci, tak pospolita w innych prawodawstwach. Na sejmie r. 1718 pierwszy raz wyrzucono posła wieluńskiego z izby dlatego tylko, że był dysydemtem, a r. 1733 pierwszy raz uchwalono oddalenie dysydemtów od dygnitarstw. Pomimo to tolerancja nie przestała cechować ogólnych stosunków z niższymi warstwami protestantów. Rzplita ofiarowała gminie protestanckiej w Poznaniu miejsce na budowę ewangelickiego kościoła św. Krzyża, ar. 1768 pozwolono protestantom wznieść ogromną świątynię w samym środku stolicy polskiej, Warszawy. „Gazeta Warszawska” w nr. 84 z r. 1874 powtórzyła z dziennika włoskiego *la Riforma*

adres podany do prof. Filipantiego przez zwolenników jego przekonań religijnych, w którym znajduje się serdeczna wzmianka o dawnej Polsce z powodu jej jedynej tolerancji i przytulku, jaki tam wspaniałomyślnie dawano prześladowanym wszelkiej wiary i wszelkiej narodowości. Zapłał do dawnej Polski, jakim tchnie ten adres wcale dla Polaków nie przeznaczony, dowodzi, jak głęboko wspomnienie dawnych dobrodziejstw przechowało się w pamięci i sercu socynjan. Jest to niby głos nagle się z grobu odzywający, a pełen niewymownej wdzięczności i serdeczności dla Rzeczypospolitej Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Pamięć dobra przeżyła wszystkie krzywdy i nieszczęścia. Tego samego rodzaju objawy powtórzyły się raz jeszcze wkrótce potem przy inauguracji socynjańskiego zboru i posągów Fausta i Seljusza Socynów w Sienie. O tolerancji religijnej w Polsce znajduje się obszerny i piękny artykuł Jul. Bartoszewicza w 25-ym tomie „Encyklopedyi powszechnej” (rok 1867, str. 325).

Tołokno. Tak zwano na Rusi litewskiej ususzyony w piecu i na mąkę utarty owies, który lud bierze z solą i omastą na pożywienie w podróży.” Linde powiada, że były to jagły utarte z jęczmienną mąką. Starowolski za czasów Władysława IV pisze: „Wiedząc, że na twardości, nie na pieśczołach dzieło rycerskie się zasadza, nie zażywajaj potraw smakowitych, jeno tołokna, szalámachy, szolodusze, pszennnika; co wszystko z mąki a z jagiel zrobi, soli trochę a słoniny przydawszy”.

Tołombas, tołombas, z persk. *tulumbaz*, wielki turecki bęben wojskowy (ob. Taraban). Otwinowski w „Owidjuszu” pisze: „Spiżane tołombasy miedzianym prętem bite”.

Tolub, tulob, kozuch, futro całkowite, z wyrazu wschodniego *torliop*. „Torlop gronostajowy”, czytamy w małopolskiem tłómaczeniu ustawodawstwa Wiślickiego. O dwóch torlopach kun znajdujemy wzmiankę w zapiskach krakowskich (nr. 4134).

Tomicjana. Najznakomitszym dyplomata polskim za doby jagiellońskiej był Piotr Tomicki (ur. w r. 1464 w Tomicach, zm. r. 1535 w Krakowie), najprzód kanclerz Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego, a od wstąpienia na tron Zygmunta I sekretarz tego króla w kancelaryi koronnej, mianowany r. 1513 podkanclerzym koronnym, w r. 1520 biskupem poznańskim, a w r. 1523 krakowskim. Tomicki należał do najznakomitszych mężów ówczesnej Europy. Wszystko było w nim wielkie i wspaniałe. Rozum jego cenili wysoko: król Zygmunst I, cesarz Maksymiljan i Stolica apostołska. Niestrudzony w ustawicznej posłudze króla i Rzplitej, wielokrotnie posłował do monarchów i na zjazdy dyplomatyczne. W kraju jeździł z sejmów na sejmy, stawiał zbrojne poczty ku obronie granic, był opiekunem i dobroczyńcą oświaty, na urządzie kanclerskim pióra z ręki nie wypuszczał, dając przykład pięknego i jasnego stylu. Nazywano go też ojcem i wzorem wszystkich kanclerzy. Po zgonie Tomickiego Stanisław Górski, kanonik krakowski i płocki (ur. 1489, zm. 1572), jeden z najzdolniejszych mężów stanu, podjął mozolną pracę zebrania aktów kancelarjatu koronnego za panowania Zygmunta I i, wykonawszy ją w nader chlubny sposób, dzieło to wspaniale, składające się z 27 foljantów, pod tytułem „Tomicjana” dedykował d. 8 września 1567 r. senatowi polskiemu. Niestety, nie ogłoszono go wtedy drukiem a tylko odpisywano pojedyncze tomy dla różnych osób. Później zbiór ten drogocenny

dla dziejów, rozsyłał się po kraju, a po rozbiórce Polski niektóre tomy dostały się nawet do krajów ościennych, tak że dziś żaden zakład nie posiada go w całości. Dopiero wielkich zasług Tytus Działyński począł od r. 1852 ogłaszać „Tomicjana” z foliantów biblioteki kórnickiej i innych. Do r. 1861 wydał z owych 27 tomów pierwsze 8, a śmierć uczonego męża przerwała dalsze wydawnictwo. Tom I obejmuje akta z lat: 1507 - 1511, tom II z lat: 1512 i 1513, tom III z lat: 1514 i 1515, tom IV i V z lat: 1516 - 1521, tom VI z lat: 1522 i 1523, tom VII z lat: 1521 i 1525, tom VIII z roku 1526. Wydano i tom IX, ale go zniszczono z powodu niedbałej redakcyi. Zbiór ten aktów i korespondencyi kancelaryi koronnej posiada netylko pierwszorzędne znaczenie dla dziejów narodu naszego, ale i innych państw Europy, z któremi ówczesna Polska w stosunkach dyplomatycznych i sąsiedzkich pozostawała.

Topielec, w pojęciach ludu człowiek, który utonął a duch jego żyje w głębiach wody i żyjących ludzi, gdy się kąpią lub wpadną do wody przypadkiem, rad tam wciąga. Topielec rodzi się także z kobiety brzemiennej, jeżeli w tym stanie utonąła. Jeżeli zaś utonąła matka, zostawiwszy niemowlę przy piersi, to gdy przyniosą dziecioro na zachodzie słońca na brzeg wody, wypływa i karmi. Te i tym podobne podania ludowe o topielcach i topielcach zebrał K. Wł. Wójcicki i podał w „Encyklopedyi powszechnej” (tom 25-ty, r. 1867, str. 371). Z dawniejszych pisarzy wspomina o topielcach w XVII wieku Haur.

Torf nie musiał być jeszcze za Jana Sobieskiego w Polsce, z wyjątkiem Pomorza używany, skoro współczesny Kazimierz Haur pisze: „w pewnych krajach damiem ususzonym pałą, osobliwie w Danjej, Holandjej, w pomorskiej ziemi i różnych innych krajach.

Torlop, torlop, tołub - szuba niewieścia futrzana. Statut Litewski za torlop barani naznacza w XVI w. cenę groszy 70. Królowna Jadwiga w wyprawie swojej z r. 1475 miała wśród kilkunastu szub i kożuszków torlop sobolowy z rękawami nieobszytymi futrem.

Tort. Gdy tradycyjne kołaczki, nazwane tak przed wiekami od kształtu koła i wypiekane przez same panie na uroczystości domowe, a zwłaszcza wesela, mające zatem znaczenie ciasta obrzędowego w Polsce, zaczęły wychodzić w XVIII wieku z użycia, zastępowano je tortem domowym, który tak samo był kolistym i przez panie pieczonym, tylko podług modniejszych przepisów. Wspominany jest z tego czasu „tort królewski”. Podług tradycyi kołacz u szlachty był ciastem twardym, a możliwym przekładany kilkakrotnie migdałową masą.

Tortury, inaczej męki, pytki, spytki, w języku prawniczym konfessaty, stąd wyrażenie: plecie, bredzi „jak na mękach”. Wszystkie rodzaje tortur przysły do Polski wraz z prawami miejskimi z Saksonii. Owa bezlitosna srogość prawa niemieckiego, owe wyrafinowane różnego rodzaju męczarnie ujęte kodeksami miast saskich, przyniesione do Polski z napływem osadników niemieckich, złągodniały znacznie wśród mniej kulturalnych ale więcej ludzkich Polaków. Z Polski wyszedł pierwszy głos przeciwko torturom, gdy pod koniec panowania Stefana Batorego Jan Kirstein czyli Cerazin, adwokat krakowski, w dziele: „O prawie i fółdrowaniu” (torturowaniu) na str. 159 wyrzekł: „mocny góral da się męczyć i nie wyzna prawdy, a słaby piecuch opowie grzech, którego popełnić nie

miał śmiałości; kat pierwszej bierze obwinionego karać za suspicję o grzechu, niż sędzia powie, że zgrzeszył. Kto wróci ból i sromotę? Kto będzie za to karany, że w błędzie katować kazał? Niech lepak (raczej) urząd w probację bierze Boga, świadków i wyznanie niż oprawców”. Katami i oprawcami, tak jak dziś jeszcze czynicielami psów, byli przeważnie Niemcy. Choć męczony okazał się niewinnym, był jednakże już w pogardzie, że się w rękę nieczystych znajdował. Niewinnemu zaś przeciwnik obowiązany był płacić nawiązkę za wycierpiane męki. Przy torturach był obecny członek sądu, który czynił zapytania. Szlachcic nie mógł być męczony. Przy magistratach i zamkach bywały oddzielne izby lub wieże nazywane przez lud „męczarnią”, gdzie indagowano obwinionych przy pomocy tortur. Użycie tortur w Polsce zostało ostatecznie zakazane ustawą z r. 1776.

Oprócz tortur używane były jako kary: kuna żelazna do przymykania winowajców u przegierza lub drzwi kościelnych (jest taka dotąd przy drzwiach południowych kościoła Panny Marii w Krakowie), gąsior, kot, dyby (z niem. *Dieb*), kłoda i t. d. Ludzi szlacheckich, oburzających się na powszechne tego rodzaju kary cielesne w dawnej Polsce, pocieszyć winniśmy faktem, że gdy u nas nawet tradycja już o nich ginie, to we Francji dopiero w r. 1902 Izba deputowanych uchwaliła wniosek Bretona, żądający reformy rot karnych w wojsku, gdzie do dziś praktykowane są kary cielesne o charakterze torturowym.

Towary. Ks. Franciszek Jezierski w książeczce (wydanej r. 1792 po jego śmierci) p. n. „Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane” pisze pod wyrazem „towary”: „Polska prócz jednego gniazda chłopów biłgorajskich, którzy robią przetaki, sita i te po całej Europie roznoszą, prócz drugich chłopów andrychowskich, co stołową bieliznę sprzedają i prócz garncarzy z ziemi Sandomierskiej, którzy Danii, Norwegii, Szwecyi garnki przystawują, nie ma żadnego rękodziela towaru; wszystkie korzyści jak się odbierają z rąk natury, tak się zagranicę zbywają. Teraz świeżą konstytucją Rzeczpospolita towar skór obróciła całkowicie w naturą dochodu skarbowego. To jest osobliwsze przemienienie, aby skóra bydłęcia przestała być towarem, a została natomiast podatkiem”.

Towarzystwa naukowe i literackie w XVIII w. W dobie wielkiego przełomu umysłowego w krzewieniu nauk humanitarnych, powstało w Krakowie w latach 1488 - 1490 towarzystwo uczonych, którego założycielami byli dwaj cudzoziemcy Celtes i Kalimach a członkami ukryci pod pseudonimami zwolennicy nowych kierunków, pomiędzy którymi znajdujemy Brutusa (Brudzewskiego), Corvina (Rabę) i wielu innych. Rozprawiając o języku greckim, łacińskim i hebrajskim, o naukach przyrodzonych, prawie kanonicznym i rzymskim, usiłowali oni podkopywać powagi scholastyczne średnich wieków i żywotniejszy we wszechnice krakowską tchnąć powiew. Po odejździe wszakże Celtesa nie posiadała Polska w XVI i XVII wieku zorganizowanych towarzystw naukowych. „W epoce reformacji ekspensowały się rozумы na spory wyznaniowe i kwestję naprawy Rzeczypospolitej; w dobie reakcyi katolickiej na praktyki nabożne, tępienie herezji i ważenie skomplikowanych zagadnień polityki bieżącej. Sekty w XVI a bractwa religijne w XVII w. zużywały dla celów wyznaniowych najlepsze siły umysłowe i najpodnioślejsze uczucia, z wielką dla nauki szkodą”. Zawiązało się wprawdzie na

ziemiach Rzplitej towarzystwo uczonych w Gdańsku, ale z samych złożone było Niemców. Otwarte w styczniu r. 1743 towarzystwo pod nazwą *Gesellschaft der Naturforscher* posiedzenia swoje odbywało co tydzień, a przetrwało upadek Rzplitej. Stanisław August przesłał w r. 1786 towarzystwu temu kosztowny pierścień, który zawiązujący podczas uroczystych posiedzeń wkładał na palec. W stolicy Rzplitej zawiązało się towarzystwo naukowe w roku 1698, rychło jednak bez śladów działalności upadło. Przyjaźniejsze dla zabiegów w tym kierunku warunki znaleźli uczeni za panowania Augusta III, na które przypada ruch naukowy żywszy, rozległe nawet i różnorodne ogarniający widoki. Zupelna niemal abdykacja Rzplitej w interesach politycznych - pisze Smoleński - budziła w społeczeństwie refleksję i zmuszała do poszukiwania nowych dróg pracy. Lepsze jednostki w narodzie, znajdując niemożliwość użytkowania zasobów umysłowo-moralnych w życiu publicznym, dotkniętem martwością, widziały konieczność ratowania sprawy drogą pracy umysłowej a przeświadczenie to było plonem głębszego wnikania w stosunki i kwiatem sumień ludzi dbałych o przyszłość. Do objawów sprężenia się Rzplitej z ruchem umysłowym Europy należą próby pracy zbiorowej nad nauką w formie uorganizowanych towarzystw. Pierwsze usiłowania nie ogarniały zadań rozległych, bo obejmowały jedynie sprawę zbiorowego nabywania wydawnictw periodycznych i książek. Słynny biblijoman, referendarz koronny ks. Józef Załuski, ogłosił pod datą 2 stycznia 1744 r. „Projekt asocjacji. .. Uczonych... Osób”, mający na celu sprowadzanie z zagranicy dzieł kosztownych i pręnumerał czasopism. Proponował książd referendarz zawiązać towarzystwa bez ograniczenia liczby członków, złożonego jednak najmniej z osób 10 (nie wyłączając z asocjacji i biegłych we francuszczyźnie niewiast) z wkładem do kasy zbiorowej w styczniu każdego roku, na ręce im. p. Gibbesa, sekretarza poczty warszawskiej, po 4 czerwone złote. W spisie zaleconych przez Załuskiego nowości figurują *Memoires, Acta, Analecta, Memorabilia, Miscellanea* i t. p. w językach: francuskim, łacińskim, niemieckim i włoskim, wydawnictwa znakomitszych w Europie akademii i towarzystw, gazety tygodniowe uczonych ludzi w Lipsku, Ratsybonie, Hamburgu, Greifswaldzie, Dreźnie, Berlinie i rozmaite dzienniki. Co do porządku wypożyczania wprowadzał Załuski ułożenie listy przez losowanie dlatego, „żeby nikomu krzywdy nie czynić w upośledzeniu rangi i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie może mieć miejsca, skoro wszyscy zarówno składają się” na fundusz. Za przetrzymanie groziła kara jednego tyńfa za każdy tydzień. Nie ograniczając się na asocjacji dla sprowadzania książek, zamierzył Załuski później zgromadzać uczonych i literatów w widokach innych. „Kurjer Polski” z 31 października 1753 r. ogłosił komunikat Załuskiego, w którym czytamy: „Podaje się do wiadomości wszystkim literatom warszawskim, że d. 7 grudnia w wigilję Najświętszej Panny Niepokalanie Poczętej o 3-iej z południa z okazji imienin i dnia narodzenia Królowej Jej Mości odprawi się na sali biblioteki publicznej tutejszej trybem włoskim „akademika” czyli akt publiczny krasomówstwa i rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi czy Polakowi, czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem i jakimkolwiek językiem, czytać publicznie swoje lukubracje, t. j. czy oracyjkę, czy dissertację, czy odę, czy elegję, czy idyliki, czy epigramma etc. etc”. „Wszelkie zaś osoby na ten akt są

zaproszone do mówienia jakiegokolwiek stanu i kondycji”. Po tern ogłoszeniu ks. referendarz tyle z Warszawy i z prowincyi otrzymał ofertę, że program pierwotny musiał rozszerzyć i ogłosił, iż *academia literaria more Italico*, mająca się odprawiać w pałacu biskupa krakowskiego 7 grud., będzie się kontynuowała i 9-go dnia, „gdyż nadspodziewanie rachuje się oratorów i lukubraczy”. Nadeszły utwory z różnych stron: z Poznania, Wilna i Grodna. Śród słuchaczy świecili obecnością magnaci i dygnitarze, jak marszałek wiel. kor. Bieliński i biskup inflancki Ostrowski; uczestniczyły i damy, np. znana z zamiłowania do nauk księżna Radziwiłłowa, chorążyna wiel. litewska. Pomimo kilkoletniej potem przerwy, „akademiki” za wpływem Żałuskiego stały się modne, nie różniły się jednak od popisów dorocznych lub dysput, urządzanych przez jezuitów, pijarów i teatynów dla pochwalenia się wiedzą swych uczniów. W czerwcu 1757 r. odprawiła się „akademika” w kolegium pijarskiem w Warszawie na temat: „Na czym dobro i zyszczenie Rzeczypospolitej zaległo.” W maju r. 1766 u jezuitów gdańskich w obecności wielkich pań i dygnitarzy (wojewodzin: braclawskiej Jabłonowskiej i mińskiej Hilzenowej, hetmana poi. lit. Sapięhy i innych) była „akademika geograficzna przez pytania, z powszechnego ziemiopistwa szlachetnej młodzieży ziem pruskich szkoły krasomówskiej do rozwiązania podane”. Nie przeceniając doniosłości asocjacji z r. 1744, ani zebrania uczonych z r. 1753, przyznaje Smoleński Żałuskiemu zasługę, że pierwszy w XVIII w. usiłował skupiać ludzi interesujących się literaturą i budził pewien ruch pośród piszących. Towarzystwa naukowego nie stworzył, ale przygotował do niego grunt, przyczynając literatów do roboty w gromadzie. Później rozwinął na tern polu działalność szerszą, gdy znalazł pomocnika w wykształconym, ruchliwym i pełnym zapału cudzoziemcu Mitzlerze de Kolot. Zamiłowany był Mitzler w naukach przyrodniczych i medycynie, a że Warszawa przepelniona była szarlatanami, którzy bez żadnej kontroli sprzedawali nieraz szkodliwe balsamy, olejki, proszki, dryjakiwie, pigułki i t. d., któremi nawet rezydent francuski Duperron de Castera przez chirurga przybyłego z Paryża został otruty, ułożył przeto r. 1752 Mitzler projekt statutu towarzystwa dla dozoruwania medyków i podniesienia w Polsce sztuki lekarskiej. Poparł Mitzlera kanclerz wiel. kor. Małachowski i August III dnia 5 grudnia 1752 zatwierdził statut *Collegium medicum*, które jednakże z powodu niedochodzących sejmów nie mogło pozyskać jeszcze sankcyi Rzplitej. Nie zrażony tern niepowodzeniem Mitzler nie przestaje zabiegać około organizowania towarzystw prywatnych i ogłasza w trzy lata później *Leges Instituti Literarii Varsaviensis*, przypominające Żałuskiego „Projekt asocjacji kilkunastu lub kilkudziesięciu uczonych”. W r. 1765 przy protekcji Stanisława Augusta zawiązuje się *Societas literariapolona*, zwane po polsku „Towarzystwo Litteratów w Polszcze ustanowione”, które nakładem swoim, czerpanym ze składek należących do niego ludzi możnych, wydało w ciągu lat pięciu 17 różnych książek. Wylicza je szczegółowo Wł. Smoleński w swojej pracy o „Towarzystwach naukowych i literackich w XVIII w.” ze słuszną uwagą że gdy na niektóre szkoda było zachodu i kosztu, to rzetelny zaszczyt przyniosły Towarzystwu książki pedagogiczne, będące tłumaczeniami polskimi najlepszych dzieł zagranicznych. Podczas najruchliwszej działalności literatów w jesieni r. 1767, zawiązało się „Warszawskie towarzystwo fizyczno-chymiczne” dla badania

zjawisk fizycznych, udzielania wskazówek praktycznych ku podniesieniu przemysłu rolnego i fabryk, robienia na własny koszt analizy nadesłanych minerałów i ciał płynnych oraz dla rekomendowania skutecznych lekarstw. Uchwalona konstytucją sejmową w r. 1768 akademja lekarska, z powodu różnych przyczyn a pomiędzy nimi i wybuchłej konfederacji barskiej, w życie nie weszła. Książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, zabiegał około ułożenia mapy Rzplitej, fundował w Gdańsku *Acta literaria*, t. j. bibliotekę kontynuatorów Kromera i różnych nowych na obszarze Polski wydawnictw, przedstawił (r. 1760) uczonym warszawskim projekt 4-ch medali za rozprawy z geometryi, mechaniki, hydrauliki, fizyki i dziejów polskich. W r. 1765 przesłał towarzystwu gdańskiemu 90 dukatów dla autorów najlepszych rozpraw na zadane przez siebie tematy. Podobne konkursy nie były już nowością. Załuski, biskup krakowski, z okazji inauguracji biblioteki publicznej dla Rzplitej „destynował (r. 1746) medaljony złote *pro proemio* tym, których lukubracje będą za najdoskonalsze osądzone”. Jabłonowski, osiadłszy r. 1770 w Saksonii, atrybucje towarzystwa gdańskiego przeniósł na profesorów w Lipsku, gdzie ufundował *Societas Jablonoviana* dla wyznaczania tematów i nagradzania premiami (po 24 - 30 dukatów) lub medalami złotymi autorów najlepszych rozpraw z historii, nauk fizyko-matematycznych i ekonomii. W r. 1771 rozpoczęto tam wydawać *Acta Societatis Jablonovianae*, ale słusznie o Jabłonowskim napisał Kollątaj, że więcej w fundacyi lipskiej własnej szukał sławy, niż oświecenia obywatelów ojczyzny. Nagrody za rozmaite prace naukowe dawali: Massalski, biskup wileński, ks. Paweł Brzostowski, założyciel Rzeczypospolitej Pawłowskiej (ob. *Enc. Star.* t. III, str. 333). Gedeon Jeleński, podkomorzy mozyrski, którego kosztem Bohomolec wydał dzieła Jana Kochanowskiego, przysłowia Fredry i Jędrzeja Kryszpina „Stateczność umysłu”. Nie żałował na druk książek i wojewoda witebski Sołłohub. W poszukiwaniu pewniejszej dla towarzystw naukowych podstawy, zwracano oczy na Stanisława Augusta. „Spodziewamy się - pisał w r. 1766 Czartoryski - że pod mądrym króla a rodaka naszego panowaniem, który jako swój naród, tak i język kocha, zaniedbana polszczyzna pocznie się wydoskonalać; że się jakie zjawia Towarzystwo ludzi uczonych, które, zachęczone łaską i pańskimi względy, wsparte zaś stałą hojnością, ułoży nam doskonałe gramatyki, napisze słowniki wszystkich kunsztów, nauk i rzemiosł, wskrzesi stare słowa i one odnowi, wynajdzie nowe, wyznaczy ich używanie, nachylenie, wagę, wymawianie; odrzuci i zakazuje pod grzechem szkolnym i karą cenzury Apollina wszystkich makaronizmów i inne pożyteczne w języku rozporządzenia uczyni”. Na początku roku 1768 rozeszła się po Warszawie i „ucieszyła niezmiernie wszystkich naukę kochających pogłoska”, że akademja dla uprawy języka polskiego „wkrótce” dojdzie do skutku. Jako twórca akademii figurował w pogłosce owej Stanisław August, który nie w takim zakresie i w odmiennym kierunku, odpowiedział przeciw oczekiwaniom przez otwarcie obiadów czwartkowych. Zaproszenie na obiad czwartkowy było niejako pasowaniem na mistrzostwo w nauce, poezyi lub sztukach pięknych, uznaniem dla talentu i wiedzy, nagrodą położonych już zasług. Biady te, mając charakter posiedzeń akademickich, odbywały się z pewną obrzędową uroczystością w komnacie zamku królewskiego, poprzedzającej pokój marmurowy. Król,

przewodnicząc tym posiedzeniom, dawał inicjatywę do dyskursu, w którym nie krępowano się w wymianie zdań i popuszczano szczerze wodze dowcipowi i dobremu humorowi. Wójcicki i Niemcewicz zebrali nazwiska następujących uczestników tych obiadów: Albertrandy, Bacciarelli, Bielawski, Bogusławski, Fr. Bohomolec, Joachim Chreptowicz, Celest. Czaplic, Adam Czartoryski jen. ziem pod., Andrzej Gawroński, Woje. Jakubowski, Karpiński, ks. Stan. Konarski, Ign. Krasicki, Stan. Kublicki, Seb. Lachowski, Lesser (miniaturzysta), Łojko, Merlini, Michał Mniszcz, Andrzej Mokronoski, Ign. Nagurzewski, Naruszewicz, Tad. Ogiński, Jacek Ogrodzki, Piramowicz, Waler. Piwnicki, Portalupi, Ign. Potocki, Smuglewicz, Woje. Strzelecki, Krzysz. Szembek, Piotr Sliwicki, Trembecki, Vogel, K. Wyrwicz i Zablocki. Portretami wielu z pomiędzy tych znakomitości, pędzla Marteau, obwiesił król ściany komnaty, gdzie odbywały się obiady, kazał też Naruszewiczowi skreślić ich zyciorysy. Kto się jakim srebrym dziełem dobrze zasłużył, znajdował zawinięty w serwetę medal złoty lub srebrny, mający z jednej strony popiersie króla, z drugiej napis *Merentibus* i trzy wieńce: dębowy, oliwny i laurowy, co budziło emulację i ochotę do pracy. Młody Franc. Zablocki, otrzymawszy medal za pierwszą komedię „Sarmatyzm”, przyniósł na następny czwartek napisanego w ciągu tygodnia „Fircyka w zalotach”. Organem czwartkowców był „Monitor” oraz założone w r. 1770 „Zabawy przyjemne i pożyteczne”, redagowane najprzód przez Naruszewicza, później Albertrandego. W r. 1771 uczestnicy obiadów czwartkowych, nie ograniczając się na czytaniu swych utworów, dyskusji i zasilaniu powyższych swoich czasopism, zaczęli myśleć o wwiązaniu się w sekcje, z których poczęła najwcześniej działać utworzona dla uprawy i popularyzowania teorii politycznych. Sześciu z pomiędzy uczestników obiadów czwartkowych utworzyło „Towarzystwo przyjaciół kilku”, które wspólnymi siłami opracowało i wydało w r. 1771 i 1772 „Historię polityczną państw starożytnych”. Smoleński wnosi, że liczbę tych 6-u uczonych składali: Wyrwicz, Skrzetuski, Szymanowski kasztelan rawski, Naruszewicz, oraz Waler. Piwnicki miecznik ziem pruskich i Michał Stadnicki. Celem tego wydawnictwa było wyrabianie w narodzie przeświadczenia potrzeby zaprowadzenia silnego rządu dla wydobycia Rzplitej z wewnętrznego chaosu i osłonięcia jej od niebezpieczeństw nazewnątrz, ale dla niedostatecznej liczby prenumeratorów tom jego drugi nie wyszedł. Jednocześnie dojrzał w gronie uczestników czwartkowych zamiar założenia towarzystwa prawników, a to głównie w celu zaprowadzenia porządku w nauce prawa cywilnego i potrzeby jego kodyfikacji, oraz udzielania rad i uwag dla Rzplitej w przedmiotach ustawodawstwa. Wprawdzie to projektowane „Zgromadzenie prawnych ludzi” do skutku nie doszło; jednak podniesiona idea w blizkiem jest pokrewieństwie z uchwałą sejmu z r. 1776, powierzającą Andrzejowi Zamojskiemu ułożenie *codicem juridicum* i upoważniająca go do wezwania na pomocników „najoświętejszych i najcnotliwszych obywateli obojga narodów”. Zamojski przy współudziale Chreptowicza, Szembeka, Węgrzeckiego, Rogalskiego i Wybickiego wykonał część znaczną tego właśnie programu, który omówiono i przedyskutowano na obiadach czwartkowych. Roztrząsano wówczas sprawę założenia akademii umiejętności t. j. „zgromadzenia obywateli uczonych, ogniem gorliwości ku

naukom spojonych. Mniszech zwracał uwagę na potrzebę gromadzenia mątejaję naukowego przez ufundowanie muzeum z druków i rękopisów dotyczących historii ojczystej, z monet i medali polskich, z map, kopersztýchów, narzędzi fizycznych i astronomicznych, modeli machin, wizerunków znakomitości rodzimych, mineralów, zwierząt i roślin, nawet dzieci woskowych dla unaoznaczenia procesu porodu. Załuski na krótko przed śmiercią (umarł 7 stycznia 1774 r.) radził obrócić dobra pojezuickie na ufundowanie akademii, w której by prowadzone były wykłady różnych nauk a zwłaszcza języka polskiego, historii i archeologii; oświadczał gotowość zapisania dla niej olbrzymiej swojej biblioteki na własność. „Królowi - pisze Bemoulli - tak gorliwemu w popieraniu nauk i pragnącemu prześcignąć pod tym względem Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, bardzo był przyjemny ten projekt”. Przez obrócenie jednak fundusów pojezuickich na uposażenie szkół całego kraju, projekt akademii stracił podstawę materialną, a założenie Towarzystwa do ksiąg elementarnych i przedsięwzięta reforma wszechnic krakowskiej i wileńskiej ujęły znacznie temu projektowi doniosłości moralnej. Gdy z pomiędzy uczestników czwartkowych obiadów jedni, jak np. Naruszewicz, Albertrandy i Łojko, zasiedli do pracy nad wielkimi dziełami, inni w Komisji Edukacyjnej i Towarzystwie do ksiąg elementarnych, obiady te straciły swój charakter dawania inicjatywy w rzeczach nauki i organy ich przestają wychodzić, a mianowicie „Zabawy przyjemne i pożyteczne” w r. 1777 a „Monitor” w r. 1784. Zaczęto więcej zabiegać teraz nad organizacją pracy ekonomicznej, krztać się około takich instytucji, jak Towarzystwo handlowe lub Kompanja krajowa ekonomiczna pod godłem świętego Izydora oracza. Zasłynął z rzutkości przemysłowej i zapału do krzewienia nauki podskarbi nadw. lit. Antoni Tyzenhauz, który założył w Grodnie szkołę medycyny i chirurgii, ogród botaniczny i gabinet historii naturalnej, przygotowywał obserwatorium astronomiczne i myślał podobno o akademii umiejętności. Wszystko to jednak przedsięwzięte nad skalę środków materialnych, jakimi rozporządzał, spowodowało upadek Tyzenhauza i spęzło na niczem. W ostatnim 20-leciu Rzplitej dwa tylko powstały towarzystwa prywatne, a mianowicie: pod koniec roku 1777 założone w Warszawie przez cudzoziemca Jana Dubois, sprowadzonego do wykładu historii w Korpusie kadetów, „Towarzystwo fizyczne” i „Towarzystwo krytyczne” uorganizowane w Warszawie r. 1789 przez Jana Śniadeckiego, Kołłątaja, Kalasantego Łańcuckiego, Dmochowskiego, Siarczyńskiego, Bogucickiego, Kopczyńskiego, Szymanowskiego i innych. Rozprawę swoją o Towarzystwach naukowych i literackich wieku XVIII zakończy Wł. Smoleński temi słowy: „Świadomość potrzeby zbiorowej pracy umysłowej wzrastała wśród inteligencji w XVIII w. powoli, lecz ciągle. Ze skromnych zaczątków - sprowadzania z zagranicy czasopism i odczytywania publicznego panegiryków na cześć Panny Maryi - wyrasta Towarzystwo wydawnicze z kierunkiem jasno określonym i trafnym; następnie dwór Stanisława Augusta, zorganizowawszy najwybitniejsze siły umysłowe, stara się ująć je w karby organizacyi, której najlepszym wyrazem miała być akademja umiejętności z takim środkiem pomocniczym, jak projektowane przez Mniszcha muzeum. Był moment blizkiego zrealizowania zamiarów, gdy obrócenie funduszu pojezuickiego na cele wychowania pozbawiło akademję

podstawy materialnej, a w części i moralnej. Rezygnując z akademii na korzyść celów wychowawczych, postąpiło społeczeństwo roztropnie. Komisja Edukacyjna, podjąwszy pracę u podstaw, podnosiła poziom umysłowo-moralny w masach, czego akademija nie dokonałaby nigdy. Brak towarzystw do uprawy pojedynczych gałęzi umiejętności tłómaczą ciężkie życia warunki. W Polsce wieku XVIII szczerzy do wiedzy zapal twardo napotykał przeszkody, a jednak najniešťszeliwsza z generacji nienajgorszą tradycję naukową przekazała potomnym”. „W dobie dogorywania Rzplitej, śród szczęku broni, rozpacz i trwogi, o towarzystwach uczonych społeczeństwo myśleć nie mogło”. O towarzystwach uczonych w Polsce XVIII w. krótką wiadomość podał najprzód Bentkowski w swojej *Historji literatury polskiej*, po nim Walenty Litwiński w *Roczniku Towarzystwa naukowego krakowskiego* na r. 1817. Następnie nowe szczegóły dorzucili: Jocher, Karol Estreicher i Wład. Wislocki. Dr. Józef Majer na pierwszych publicznych posiedzeniach Akad. um. w Krakowie odczytał historyczny przegląd towarzystw naukowych w Polsce. Najobszerniej pisał Wł. Smoleński w *Ateneum* z r. 1887. Dzieje polskich towarzystw naukowych i literackich w XIX w. przechodzą zakres niniejszej Encyklopedji. O Towarzystwie przyjaciół nauk, zawiązanem w listopadzie 1800 r. w Warszawie a istniejącem do roku 1832, wydał już zasłużony naszemu piśmiennictwu Aleksander Kraushar 4 tomy, w których objął za ledwie epokę od założenia T-wa do r. 1820. Na obszerne dzieje zasłużył sobie także T-wo naukowe krakowskie założone w r. 1816 a w r. 1872 przekształcone na Akademię umiejętności. Trzecie miejsce należy się z kolei Towarzystwu przyj. nauk poznańskiemu, a następnie instytucjom i stowarzyszeniom naukowym w Wilnie, Lwowie, Toruniu, Paryżu, których już tu nie będziemy wymieniali.

Towarzystwo ksiąg elementarnych ob. Komisja Edukacyjna (*Enc. Starop.* t. III, st. 67).

Towarzystwo przyjaciół muzyki w Kaliszu. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji w d. 8 października 1818 r. zatwierdziła ustawę powyższego Towarzystwa, co obok urzędowej pieczęci podpisał: Minister prezydujący *T. Mostowski* i za Sekretarza Generalnego *O. Kowalewski*. W d. 21 paźdz. t. r., odbyło się pierwsze zgromadzenie członków T. P. M., na które zebrali się pierwsi członkowie czynni Towarzystwa w liczbie 29: Faltz, patron trybunału, Witkowski, Bednarczyk, dokt. med., Grodzicki, kapitan adj. placu, Strzyżowski, poborca wojew., Hertz, sekretarz prezyd. przy K. W., Schwarzbach, Walderowicz Ł. M. M. K., Radoński P. S. P. O. K, Kaas, R. Wojew., Rudowski, patron trybunału, Henryk podsędek, Kaczkowski, R. wojew., Janowski, kontroler kasy wojew., Goltz, asesor trybunału, Leńniewski, rachm. wojew., Chyliński, pisarz solny, W. Pstrokoński, Schach, kollaborator przy szkole wojew., Marx, Klemczyński, Gryzynger, obrońca, Koszutski, asesor K. Wojew., Leńczowski, pisarz sądu P. P. O. K, Ign. Max, Polkowski, J. Adler, Ochocki i Ant. Jaksiewicz. Z pomiędzy członków powyższych obrani zostali większością głosów na dyrektora muzyki Witkowski, na 3-ch dyrektorów Towarzystwa: Faltz, Kaas i Hertz, na sekretarza Leńniewski, na archiwistę Janowski, na kasjera Strzyżowski. Podług ustawy członkowie czynni płacili składki miesięcznej stałej po złp. 1; fundatorowie dyplomowani T-wa opłacali jednorazowo złp. 100, członkowie honorowi

miejscowi płacili miesięcznie 2 złote, zamiejscowi tyleż tylko w ratach półrocznych. Sesje zwykle członków odbywały się w pierwszą środę każdego miesiąca o g. 6-ej wieczorem; zgromadzenie ogólne wszystkich członków d. 22 listopada każdego roku, t. j. w dzień św. Cecylii, patronki muzyki, który to dzień solennie miał być obchodzony jako rocznica utworzenia T-wa, a zarazem jego dzień etatowy. Z ogólnej liczby koncertów publicznych ustawa obowiązywała do dawania dwóch corocznie na korzyść ubogich i dwóch na korzyść T-wa. Przy sekretarzu pozostawała pieczęć T-wa, wyobrażająca organy z napisem Towarzystwo Przyjaciół Muzyki w Kaliszu, którą opieczętowywano wszelkie własności i korespondencję T-wa. Cała ustawa napisana jest bardzo logicznie i przezornie a we wstępie do niej powiedziano jest, że miasto wojewódzkie Kalisz liczy wielu amatorów muzyki i osób dar ten mniej lub więcej posiadających, że obywatele kraju wspierają wzrost każdej sztuki, czemużby więc „miasto nasze, idąc za przykładem miast znaczniejszych, nie miało posiadać Towarzystwa, wziętem przyjaźni i zgody połączonego”. Na czele drukowanej ustawy (Kalisz, 1818 r.) znajdujemy: „Kommissya Woiewództwa Kaliskiego, odebrawszy od Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji przy Reskrypcie z daty 8 b. m. i r. zatwierdzoną Organizacją Tow. Prz. Muzyki w Kaliszu, przesyła ją w załączeniu temuż T-wu z oświadczeniem należnej pochwały z strony Kommissyi Rządowej (Spr. Wewn. i Policji) Członkom toż Towarzystwo zakładającym, za ich gorliwość o podniesienie tej pięknej sztuki w kraju polskim”. Jak uamiano wówczas chodźcie sprężyćcie około spraw dobra publicznego pomimo braku kolei, telegrafów, telefonów, a nawet poczt codziennych, dowodzą tego daty: 7 września 1818 r., w którym projekt ustawy podpisali „Przyjaciele Muzyki w Kaliszu” i 21 października tegoż r., w którym odbyli pierwsze zebranie wyborcze po zatwierdzeniu ustawy w Warszawie przez Komisję Rządową Spraw Wewn. i włączeniu im takowej przez Komisję Wojew. Kaliskiego.

Towarzysz w wojsku polskiem znaczył tyle, co rycerz-officer. Towarzysz Kawalerji narodowej i namiestnik miał rangę oficerską chorążego. Platna kawalerja w XVIII wieku składała się z towarzyszków, z pocztowych czyli szeregowych i z luzaków. Szlachta, jako stan rycerski, szła na „towarzyszów pancernych” do chorągwi, ale każdy w miarę swej zamożności przyprowadzał z sobą ludzi pocztowych, jako żołnierzy. Kto dawał sowity poczet, czyli kilkunastu lub więcej ludzi zbrojnych, miał prawo dać im swoją barwę, t. j. mundur. Prócz pocztowych miał jeszcze każdy towarzysz żołnierza służącego, który podczas boju w trzecim szeregu stawał. Towarzysze mieli głosy w radach pułkowych, zwanych kołami. Król mógł podczas wojny oddać każdemu towarzyszowi nawet znaczne dowództwo wojska. Ks. Franciszek Jezierski pisze w XVIII w.: „Nasza Polska... związek żołnierzy nazwała „towarzystwem”. Tak jak w Holandji jest Towarzystwo Indyjskie, gdzie ubożsi z bogatszymi się łączą, tak w Polsce senatorowie i magnaci mieli swoje chorągwie, pod któremi pierwsi żołnierze nazywali się towarzyszami; z tego to względu tak się wymawiało, widząc pieszego żołnierza: Z pod czyjej jesteś komendy? on zaraz odpowiadał, że jest z regimentu tego generała. Żołnierza zaś usarskiego lub pancernego nie można było tak pytać, tylko zaraz dołożyć: W. P. Dobrodziej z kim słuzysz, i on natychmiast powiedział, że z panem

wojewodą, albo też: jestem towarzysz pana wojewody” („Niektóre wyrazy” str. 222). O sposobie formowania się oddziałów jazdy, zwanych „chorągiewami” od wieku XV do XVIII, ob. pod wyrazem rotmistrz (*Enc. Star.* t. IV, str. 181). P. Br. Gembarzewski o „towarzyszach” tak nam pisze: „Każdy towarzysz, jako rycerz-szlachcic, uważał się za równego rotmistrzowi dowodzącemu chorągwią i stąd to właśnie powstała nazwa „towarzysza”. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek oficer cudzoziemskiego autoramentu, będącego wojskiem najemnem. To też oficerowie starsi cudzoziems. autor, aby nie pójść pod komendę towarzysza i być wyżsi, starali się mieć chorągwie husarską lub pancerną. W epokach porzbiorowych system towarzyski był jeszcze stosowany przy formowaniu oddziałów jazdy polskiej przez Austrię, Rosję i Prusy. W r. 1781 na tych zasadach uformowana została gwardja galicyjska (Königliche galizische adelige Leibgarde), której dowódca czyli kapitanem został feldmarszałek ks. Adam Czartoryski, generał ziem Podolskich. Na podobnych zasadach utworzono w Rosyi w r. 1797 pułki konnopolski i litewsko-tatarski, a w r. 1800 w wojsku pruskim t. zw. korpus towarzyszy, który po traktacie tyłżyckim 1807 otrzymał nazwę korpusu ułańskiego i był podstawą dla pułków ułańskich w pruskiej armii aż do naszych czasów.”

Traditio, tradycja. Tak zwano się zajęcie dóbr z mocy dekretu i oddanie ich wierzycielowi na rzecz jego należności. Taki posiadacz dóbr *ex traditione* zwany był *possessor traditorius*, z zastawu zaś *possessor diligatorius*. Dobra mogły być dekretem tylko na pewien czas, t. j. wytrzymanie zasądzonej sumy wierzycielowi przez burgrabiego (urząd wykonawczy) oddane, czyli - jak mówiono - „tradowane”.

Trafarz ob. Kurkowe towarzystwa.

Trafiak - narzędzie dęte muzyczne, którem towarzyszone do grubego basu. Do cieńszego było inne, zwane kawką.

Tragedja. W „Dykcjonarzyku teatralnym” z r. 1808 czytamy pod tym wyrazem: „Królowa sceny znana była naddziadom naszym. „Odprawę posłów greckich” napisał Kochanowski, a w obliczu Jana Kazimierza grano Cyda, którego wierszem przełożył Morsztyn, podskarbi W. kor. Lecz teatr wówczas nie był znany całej publiczności, kiedy niekiedy w pałacach królów i co rok w szkołach jezuickich dawano widowiska teatralne. Sławny Konarski w konwikkie księży pijarów urządził kształtny teatr, gdzie młodzież szkolna w zapusty grywała tragedje sławnych autorów francuskich, tłómaczone wierszem przez członków wspomnianego zakonu. Tenże uczony mąż napisał oryginalną tragedją „Epaminondas”, graną na tymże teatrze, ale z tych dzieł żadne nie było wystawione publicznie; dopiero od r. 1760 zaczęto się oswajać z teatrem, t. j. zjawili się aktorowie z profesyi, których granie można było widzieć za pieniądze, lecz długo prócz komedyi i lekkich oper nie widziano innego poważnego dzieła. „Bewerley” prawie był pierwszą sztuką, po której odegraniu przekonano się, że Polacy z godnością mogą grywać tragedje. Między 1788 i 1792 r. wystawiono „Meropę”, „Lanasse”, „Emilją Gralotti”. W ostatnich czasach dla nowości, która jedynie mogła utrzymać teatr, musiano dawać rozmaite tragedje niegodne tego nazwiska; i tak obok „Alziry” grano „Barbarzyństwo i Wielkość”; obok „Cyda” - „Rabusów”. I to może jest przyczyną, że lubo sama z siebie najlepsza tragedja, tłómaczona

wybornie i z największą pracą, po pierwszej reprezentacji już nie czyni żadnego zysku antrepryzie, jak to pisał jeden z naszych wielkich poetów:

O jak przedziwna sztuka, jak piękny Horacy!
Jednogłośnie na scenie wołali Polacy.
Dziwili się wierszowi i piękności myśli,
Klaskali, ale jednak drugi raz nie przyszli.

Wielu także widzów nie bardzo lubią sztuki napisane wierszem, tak dalece, że aktorowie w Kamieńcu Podolskim komedią „Kulig” grali przerobioną na prozę”. **Trakt** to samo znaczy, co gościniec, większa droga handlowa. Kiedy Litwa, a zwłaszcza Żmudź, mało jeszcze były zaludnione, a lasy pokrywały kraj cały, wśród których przy drogach handlowych głównie skupiały się osady, od takich to gościńców wziął początek podział kraju na „trakty”, które znaczyły mniej więcej to samo, co powiaty. Podział ten wybitnie się zarysował i najdłużej przetrwał w księstwie Żmudzkim, które składało się z 28 podobnych traktów czyli powiatów, z których każdy miał swój warowny gródek na wzór kasztelanii piastowskich. Trakty te były następujące: 1) Ejragoła, 2) Wilki, 3) Wielona, 4) Rosienie, 5) Widukle, 6) Kroże, 7) Tendziagoła, 8) Jaswony, 9) Szawle, 10) Wielkie Dyrwiany, 11) Małe Dyrwiany, 12) Berżany, 13) Użwenta, 14) Telsze, 15) Retów, 16) Pojury, 17) Wieszwiany, 18) Korszew, 19) Szadow, 20) Gondinga, 21) Twery, 22) Potumsza, 23) Birziniany, 24) Połonga, 25) Powodeń, 26) Mendingiany, 27) Korklany i 28) Zokany. Prócz tego traktem Zapuszczańskim stale się nazywała część województwa Trockiego, leżąca na lewym brzegu Niemna, od rzeki tej po granicę pruską i puszcze Augustowskie. W województwie Podlaskim część ziemi Bielskiej położona na północ od rz. Narwi i m. Tykocina nazywała się „traktem zatykockim”. „Stanąć na trakcie” znaczyło w mowie tańczących wyjść w pierwszą parę i zaśpiewać (ob. Tańce).

Tram, trom - starożytna nazwa szerokiej belki dawanej wpoprzek pod innemi belkami pałapu przez środek izby. Zdaje się, że nazwa ta powstała wtedy, gdy całe domy budowano jeszcze z okrągłaków, a tylko jedną sztukę rozcierano piłą wzdłuż, aby uczyniony z niej szeroki tram, podtrzymując środkiem pałap, służył zarazem do kładzenia na nim (pomiędzy belkami) chleba i okrasy jako w miejscu zabezpieczonym od myszy i szczurów. W niektórych okolicach lud zowie tram siostrzanem. Linde przytacza pokrewną nazwę słowiańską *sesdram*, co wskazywałoby, że siostrzan mógł powstać od siestram. Tu należy wiedzieć, że bale, tarce lub dwie połowy wytarte z jednej kłody drzewa cieśla wiejscy nazywają siostrami. Tram w budownictwie polskim służy do wyrzynania na nim daty postawienia domu i znaku ciesielskiego, dowodzącego, że cieśla posiadał cerkiel. Rej w „Wizerunku” mówi: „Szynkarze na tram długi piszą”, jak również:

„Pisz ty co chcesz na tram,
Ale ja też, wieź to pan Bóg, kiedy dam”.
W szkatkach na spodzie czyli na dnie kładziono także tram. Ob. Siostrzan.

Transparent. W „Dykcjonarzyku teatralnym” z r. 1808, pod wyrazem tym czytamy: „Przejrzystą część dekoracyi lub całą, tak malowaną, że się wydaje przyjemnie oczom wtenczas, kiedy ma za sobą rześiste światło, nazywają (w niedostatku polskiego wyrazu) transparentem. Transparenta okazują się w nadzwyczajnych przypadkach. I tak, kiedy w Warszawie d. 18 stycznia 1807 wysoko uszczęśliwił teatr polski swoją bytnością Wielki Napoleon, w transparencie okazało się popiersie tego nieśmiertelnego monarchy, a pod nim znaki alegoryczne, wystawiające Nadzieję i Wdzięczność Polaków. Również gdy Naj. Fryderyk August, kr. Saski i W. Ks. Warszawski, z swąjąfamilią znajdując się raczył pierwszy raz na tym teatrze, stosownie ułożony transparent był niejako tłómaczem radości narodu, widzącego na swoim łonie czulego i dobroczynnego ojca”.

Transumpt, wypis z oryginału, inaczej wyciąg, ekstrakt, kopja wierzitelna.

Transfuzja (*transfusio*) - przelew, przelanie, przeniesienie z jednej osoby na drugą jej wierzitelności, akcyi, praw i skarg, później nazywane cesją.

Trąbienie myśliwskie bywało rozmaite Nietylko mowę łowiecką rozumieć musiał myśliwy, ale i głos trąbki myśliwskiej. Inaczej trąbiono na „apel” albo „przybywaj”, inaczej „przegrawek” przed rozpozcięciem łowów, inaczej „w domu” lub „do śwór”, inaczej „hasło”, inaczej „psy spuszczać ze sfory”, inaczej „psom się odzywając”. Grubym i drżącym głosem dwa razy znaczyło „na grubego zwierzca”, trzy razy kończąc tonem najwyższym „na drapieżnego zwierzca”, inaczej „do odprawy”, „pojezdny”, kiedy zwierz gruby ubity, kiedy z jednej kniei do drugiej myśliwi przejść mają, albo wrócić do domu lub kiedy którego z nich brakuje. Ze szczwaczami się porozumiewając, trąbiono na odmiennym rogu zwanym „charciówką”. Inne było „strębowanie”, a inne „zwolywanie”, „zakładanie”, „potrębowanie”, „na upatrzonego”, „na przypadłego”, „na wykradzonego” i do „uszczwanego” albo „harapowego” zwierzca. Tylko za pomocą trąbki i około 30-tu odmian w sposobie trąbienia, dawni myśliwi polscy utrzymywali na łowach zgromadzonych, w kniejach gęstych i borach rozległych wzorowy ład i porządek. Ale czy też choć jeden z ich synów muzykalnych zapisał nutami wszystkie te sposoby trąbienia - bardzo wątpimy. Umiano knieję wyciąć, ale nie zanotować to, co ginęło z nią na zawsze.

Trąbnik. Tak nazywał się nietylko ten, co robił trąby, ale również była to nazwa naczynia drewnianego z klepek, dość wąskiego, ale wysokiego na 2 do 3 łokci, napelnionego zimną wodą, przez które przechodziły spadzisto 2 rury od alembika, używanego po domach do oczyszczania wódki. W wojew. Mazowieckiem za Kongresówki pierwszą dystylarnię założył Cypijan Zablocki w Rybnie. Pierwej we wszystkich dworach szlacheckich oczyszczano okowitę, gotując w miedzianym alembiku i skraplając przez trąbnik.

Tren, z greek, pieśń żałobna, elegja. Jan Kochanowski napisał Treny na śmierć swej córki Urszuli, Stanisł. Grochowski na śmierć Maciejowskiego, Przybylski przełożył na polski Treny Jeremjaszowe. Józef Szujski napisał rozprawę: „Treny na śmierć córki Jana Kochanowskiego i Ojciec zadżumionych Juljusza Słowackiego” (Kraków, 1866 r. w 34-ym tomie Roczników Towarz. naukowego krak.).

Trepele, treperele, teperele - krezy czyli kólnierze wielkie, marszczone, bardzo

modne swego czasu w Europie i Polsce, na które starzy, rycerscy Polacy sarkali. W broszurze z r. 1649 p. t. „Lekarstwo na uzdrowienie Rzplitej z uniwersalem poborowym” czytamy: „Odtrepelów, których djabel trafiać (tręfić) pomaga, a jednej pani były w szyję wrosły, niech zapłacą talar”. Rej w „Zwierzyńcu” pisze: „Co się skarbu bożego popsuje na owe pozłociste nitki, na owe forboty, na owe teperele, na owe tkanice!”

Treptuch. Treptuchami, jak pisze Kitowicz, nazywano w XVIII wieku żłoby płócienne rozpinane na kółkach, w których koniom, gdy w polu stać było trzeba, dawano obroki. *B. Gemb.*

Trębacze w jeździe nosili zwykle mundury odmienne od szeregowych oraz dosiadali koni siwych lub srokatych, aby tern wyraźniej byli odróżniani. Gdy kawalerja narodowa nosiła mundur granatowy, przepis z r. 1779 przeznaczał dla trębaczów barwę karmazynową. Barwa ta była przyjęta pierwotnie dla trębaczów pułku lekkokonnego gwardyi w r. 1807, lecz wkrótce zamieniono ją na barwę białą dla munduru paradnego. Barwę tę przyjęto w ogólności dla pułków jazdy Księstwa Warszawskiego. W epoce Królestwa Kongresowego trębacz e mieli na mundurach dla całego pułku przepisanych naszyte na piersiach i rękawach taśmy białe i dosiadali koni srokatych: w pułkach 1 -ym strzelców konnych i ułanów gniadosrokatych, w pułkach 2-ich karo-srokatych, w 3-ich kasztanowato-srokatych i w 4-ch jak w 2-ch karo-srokatych. Ponieważ ogień ręcznej broni łańcucha tyraljerów piechoty, rozwiniętego często na znacznej przestrzeni, nie pozwalał dokładnie słyszeć wyrazów komendy, dawanych przez dowódców i zagłuszał nawet bęben, którym w piechocie sygnały są dawane, przeto wobec szerszego zastosowania działania tyraljerów w wojsku, zaprowadzono w pułkach pieszych trębaczy czyli sygnalistów, nazywanych zazwyczaj „homistami” od wyrazu niemieckiego *Horn - róg*; w rzeczy samej trąby te mosiężne były w kształcie rogów myśliwskich. Rozkazem z d. 9 maja 1819 r. zaprowadzono dwóch trębaczy starszych i 16 trębaczy (po jednym w kompanii) w pułku grenadierów gwardyi; w pułkach zaś piechoty linii: dwóch starszych, po jednym w kompaniach fizylyjerskich oraz po dwóch w woltyzerskich, razem po 12 w pułku. Ci homiści winni byli być wybrani z pomiędzy żołnierzy najmłodszych, najżywszych i najroztropniejszych. *B. Gemb. Trukczaszy* ob. Strukczaszy.

Trojak. Pospolita nazwa monety przedstawiającej wartość 3-ch groszy. W XVI i XVII wieku, gdy nie było jeszcze w Polsce groszy miedzianych tylko srebrne, trojak oznaczał 3 groszową monetę srebrną. Stanisław August zaczął pierwszy bić trojaki miedziane (z napisem łacińskim i portretem królewskim). Rzadsze są jednak od nich z napisem polskim „Trojak z miedzi krajowej”, które w mniejszej ilości, z miedzi wyprodukowanej w Kieleckiem, bite były w latach: 1786, 87, 88, 90, 91 i 92. Trojaki miedziane bite były jeszcze w Warszawie za Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego i wraz z trojakami Stanisława Augusta znajdowały się w znacznej ilości w obiegu do 8-go dziesiątka lat wieku XIX-go.

Truppa. W „Dykcjonarzyku teatralnym” z r. 1808 czytamy pod tym wyrazem: „U nas każda truppa ma swego antreprenera. W innych krajach a szczególnie w stolicy Francyi, Towarzystwa same rządzić się zwykły. Ustanowienie Towarzystwa pożyteczniejsze jest aktorom ze względu dochodów. Zdarzały się i w Polsce

czasem podobne Towarzystwa, lecz nie mając jeszcze dobrego uporządkowania, zawsze następnie przechodziły pod władzę antrepreneurów. W Płocku właśnie teraz nowa uformowała się truppa teatralna polska. Rozmaite kompanje teatrów cudzoziemskich zwykły oddawna odwiedzać Polskę. W Warszawie zdarzało się, iż razem były teatry: polski, francuski, włoski i niemiecki, co oprócz Petersburga i to nie zawsze, w żadnej stolicy Europy razem nie bywa. Oprócz całych kompanij zjeżdżają obcy artyści i pojedynczo. Szkoda, że w Polsce role tak zw. gościnne nie są dotąd znajome: za granicą antrepreneurowie szukają przez to zysku, u nas obawiają się, aby aktor dobry, kilka razy tylko ukazawszy się na scenie, nie zrujnował gustu publiczności do miejscowych artystów. Przesąd ten atoli z kształceniem się teatru polskiego upaść musi”.

Trybt -materjajedwabna (*Fol. leg.* IV, f. 81, r. 1643).

Trybunał skarbowy ob. Komisja radomska i wileńska.

Trybunały. W artykule o Sądach mówiliśmy i o trybunałach w Polsce. Zakres Enc. st. nie pozwolił nam pisać tam obszerniej w tym przedmiocie. Ciekawych odsyłamy do prac obszerniejszych i specjalnych np. do rozprawy Jul. Bartoszewicza p. n. „Trybunał wielki w Rzplitej” (Encykl. powszech. t. 25-ty, str. 613, r. 1867) i do O. Balzera „Geneza Trybunału koronnego” (1886 r.) oraz Jasińskiego „Luckij Tribunal” (1900 r.). Balzer w innej rozprawie swojej o „Głosowaniu w dawnej Polsce” (Wielka Enc. powsz. il. t. 25, str. 192) tak pisze o trybunałach: „Według ordynacyi Trybunału Koronnego z r. 1578, sprawy, należące do tego sądu, były dwojakie: świeckie, albo duchowne. Pierwsze sądziły się wyłącznie przed deputatami świeckimi, wybieranymi na sejmikach, których komplet wynosił zrazu 27; drugie rozsądzać miał sąd mieszany, złożony z wszystkich deputatów duchownych w liczbie sześciu, jako też sześciu deputatów świeckich; w jaki sposób należało ich wybierać z pośród wszystkich 27, konstytucja bliżej nie określiła. W r. 1589/90 poddano Trybunałowi Koronnemu także województwa: Wołyńskie, Braclawskie i Kijowskie, dla których zrazu (1578) utworzono osobny trybunał w Łucku, wnet potem zniesiony. Zastrzeżono przytem, że sprawy z tych trzech województw sądzone być mają statutem Litewskim, a wyroki pisane w języku ruskim. Mimo to nie przekazano sądów w rzeczonych sprawach wyłącznie tylko deputatom wołyńsko-ukraińskim: owszem, obok nich mieli tu brać udział także z innych wojew. koron, („koronni”, „polscy”). Orzeczono także, iż wyroki w tych sprawach podpisane być mają przez dwu wołyńsko-ukraińskich, jako też dwu innych („koronnych”) deputatów z Korony. Naodwrot, przyznano też deputatom wołyń-ukraiń. głos w sprawach koronnych. Sprawy duchowne wołyńsko-ukraińskie poddano, podobnie jak sprawy w reszcie Korony, sądomi mieszanemu, złożonemu z 6-u deput. świeckich woł.-ukr. i 6-u duchownych „koronnych”, przy czem duchowieństwu wołyńskiemu i braclawskiemu nie zapewniono tu żadnego osobnego przedstawicielstwa (*Fol. leg.* III1294). W tymże samym r. 1589 poddano też Prusy Królewskie Trybunałowi koron.; pytania, czy w sprawach świeckich, z ziemi tej przychodzących, sądzić mają wyłącznie deputaci pruscy, czy też wespół z innymi deputatami koronnymi, konstytucja wyraźnie nie rozstrzygnęła. Co do spraw duchownych z Prus, zarządono, iż mają być stamtąd wybierani dwaj deputaci duchowni, wszelako

odnośne sądy sprawować się mają wyłącznie tylko w komplecie sześciu deputatów świeckich i sześciu duchownych, tak, iż z deputatów duchownych koronnych wstrzymywać się musiało dwu od wotowania. Jeszcze przedtem, r. 1581 otrzymała także Litwa osobny trybunał, zorganizowany w całości na wzór koronnego. Ze względu, że oba trybunały posiadały dość znaczną ilość deputatów świeckich, a ilość spraw do rozszędzenia była bardzo wielka, wyrobiła się, niewiadomo dokładnie kiedy, zasada, iż deputaci świeccy dzielili się na dwie, równocześnie funkcjonujące, izby sądowe. Były więc w każdym trybunale właściwie trzy senaty orzekające: dwa świeckie, a jeden mieszany, świecko-duchowny. Co do głosowania przepisała już ordynacja koronna z r. 1578, a za nią i litewska z r. 1581, że jednorazowe oddawanie wotów wystarcza tylko wtedy, jeżeli wszyscy wyrokujący deputaci zgadzają się na wyrok jednomyślnie; w razie różności zdań, bez względu zresztą, czy jedno z nich ma za sobą większość, czy też oba równość głosów, następuje prócz tego jeszcze dwukrotne głosowanie. Dopiero po trzech próbach rozstrzyga wzgląd, „która strona za sobą dowodów prawnych więcej będzie miała, a potem *mator pars* konkludować ma”. Ważne zmiany co do sposobu głosowania, w związku z przeprowadzoną równocześnie zasadniczą reorganizacją trybunałów, wprowadziły dwie ustawy z r. 1792. Jedna z nich, o trybunale litewskim, zbliża się stosunkowo jeszcze bardziej do zasad dawniejszych. Trybunał litewski, z 34 deputatów złożony, rozdziela się na trzy izby orzekające: dwie świeckie, pomiędzy które deputaci rozdzielają się po połowie przez losowanie, jako też osobny „trybunał koła duchownego”. Każda z tych izb sądzi osobno; w pewnych wypadkach zbierają się jednak na posiedzenia wspólne. Wyroki każdej izby, jeżeli przy dwu pierwszych jawnych głosowaniach nie uzyskały jednomyślności, zapadają w bzcemim tajnym głosowaniu, większością głosów; gdyby za trzecim razem dwa zdania odmienne uzyskały równość głosów, ma być sprawa odesłaną na wspólne posiedzenie całego trybunału. Dalej idące zmiany przeprowadziła koronna ordynacja trybunalska z r. 1792. Stworzyła ona dwa osobne trybunały w Piotrkowie i Lublinie, każdy z 25 członków (po 20 świeckich, a 5 duchownych) złożony; każdy z nich dzielić się miał na dwie izby po 12 i 13 członków liczące, w miarę jak ich pomiędzy nie rozdzieli los.

Trycezyma. Rej w „Postylli” pisze: „Po śmierci nędznych żywotów naszych mieli pomagać upadłym duszom naszym, już nam powiadając o czyścach, o odpuściech, o trycezymach”. Krasicki w „Podstolim”owiada: „Widziała duszę nieboszczyka; dano zaraz na trycezyme; pobenedykowali ojcowie Reformacji”.

Tryktrak czyli puf- rodzaj gry warcabowej w XVIII w.

Trynitarze ob. Okup (*Enc. Star.* t. III, str. 287). O zasługach trynitarzy polskich pisał Adrjan Krzyżanowski w „Pamiętniku religijnym”.

Trynka - w grze karcianej bzy tuzy, pobójne szczęście. We „Fraszkach” Wespazjana Kochowskiego czytamy:

W sądzie fawor a we grze spotkała się trynka,
To cię trzeba mieć białej kokoszy za synka.
Wszelkie szczęście w tej trynce zwykło się zawierać,
Dobrze się rodzić, dobrze żyć, dobrze umierać.

Tryszak czyli straszak, zwany jeszcze i flusem, że flus ma w nim wielką rolę - dawna, hazardowna gra w karty. „Król Zygmunt I, grając w flusa z dwoma senatorami, iż mu przysli dwa króle, choć trzeciego w garści nie ma, każe na trynkę, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc, wziął grę” (J. Kochanowski, Potocki). W pisarzu z XVIII w. czytamy: „Do modlitwy ani jej zapędzisz, a chapanecka, trytetka, tryszaczek, kwindecz, weintein, onzedmi, byle z gachami, ni w dzień, ni w noc się nie przykrzy dobrodziejce” (Teatr Polski, 24). Szczegółowy opis tej gry mamy w dziele Chomentowskiego „Wielkie poselstwo do Turek”, skąd przytoczył go w całości Kaz. Wł. Wójcicki w Encyklopedyji powszechnej (t. 25-ty, sb. 649, r. 1867).

Trytef (z niem. *die Trift*) - droga sypawa na trzęsawicach. „W traktach dla handlujących wyznaczonych, gdzieby mostów, trytfów lub grobel pobzeba wymagała”... (A. Zamoj. 2, 55).

Tryzna. Ludy słowiańskie: Krywicze, Siewierzanie, Wiatycze, Radymicze, czynili przy pogrzebach obchód zwany tryzną, który był połączeniem uczty pogrzebowej z igrzyskami rycerskimi. Tryzna - powiada Rakowiecki - oznacza zapaśnictwo, turnieje (Prawda ruska, str. 36 i 37).

Trzcina była podporą, ozdobą i orężem dla mieszczan, gdyż przy szabli nie godziło się im chodzić, ponieważ nie byli jak szlachta z zawodu stanem rycerskim. Jedynie mieszczanie krakowscy i magistrat poznański, wileński, lwowski i warszawski, wedle służących im przywilejów, mogli chadzać z orężem u boku.

Trzem - w średniowiecznej polszczyźnie: pałac. Bruckner powiada, że wyraz ten należy do tych dawnych terminów słowiańskich, które w końcu średnich wieków wyszły u nas z użycia. W pieśni weselnej lubelskiej lud śpiewa jeszcze:

Od terema do terema,
My do ślubu już jedziema.

Oznaczało to, że jadą z dworu rodziców panny młodej do dworu Bożego.

Trzęsidła - drżące i błyszczące ozdoby stroju głów niewieścich; wspominają o nich w XVII w. Wacł. Potocki i Samuel Twardowski.

Trzęsienia ziemi w Polsce. W czasopiśmie „Kosmos” nam. styczeń 1902 r. p. Laska zebrał wiadomości przekazane w dziejach o bżęsieniach ziemi w Polsce. Ponieważ przedruk tego artykułu przechodzi zakres i ramy niniejszej Encyklopedyji, poprzestaniemy zatem na szczegółach, które wynotowaliśmy wyłącznie z Długosza: „Rok 1000-y - mówi tenże - przyniósł z sobą wiele osobliwszych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi pełne groźby i postrachu”. 2) „Dnia 5 maja r. 1200 bżęsenie ziemi w Polsce i krajach przyległych, przypadłe w samo południe i w następnych dniach po kilkakroć powtarzające się, wiele powywracało wież, domów i grodów, co iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki, a niektórych przesadną napelniło trwogą”. 3) „Dnia 31 stycznia r. 1257, około godziny zwanej tercją (*hora tertiarum*), w Krakowie i we wszystkich miastach i krainach polskich było trzęsienie ziemi, które u Polaków, niezwykajnych takiego zjawiska, stało się dziwem sbaszliwym”. 4) „Roku 1328 było bżęsenie ziemi, które się dało uczuć w całej Polsce, a także w Czechach, Rusi

i Węgrzech”. 5) „Dnia 5 czerwca r. 1443 było trzęsienie ziemi w Polsce, Węgrzech, Czechach i krajach sąsiednich tak gwałtowne, że wieże i gmachy murowane upadały na ziemię i najtrwalsze waliły się budowy; rzeki powystępowały ze swoich łożysk i wylawszy na obie strony, ukazały dna suche, a wody wszystko zmuliły; ludzie, nagłym strachem zdjęci, od zmysłów i rozumu odchodzili. Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu (w Krakowie) i wiele innych rozwaliło się budynków. Mocniejsze jednak było trzęsienie ziemi w Węgrzech, gdzie się nawet zamki niektóre powyrwały”. W Polsce mniemano, że od tego trzęsienia ziemia stała się mniej urodzajną i przez wiele lat potem obficie kąkol, chwasty i pszenicę ze śniecią rodziła. Oprócz powyższych pięciu trzęsień ziemi w Polsce, Długosz wspomina jeszcze pod r. 1348 o trzęsieniu, „które wydarzone w piątek w dzień nawrócenia św. Pawła, rozległo się po wszystkich krajach chrześcijańskich i barbarzyńskich”, nie pisząc wyraźnie czy było i w Polsce. Także zaznacza dwa wielkie trzęsienia ziemi: we Włoszech r. 1279 i w Bazylei r. 1344.

Trzos, trzosek (z niem. *strotzei*) - worek podłużny na pieniądze, zwykle skórzany, robiony w rodzaju pasa i do opasywania się służący (ob. Pasy w *Enc. Star.* t. III, str. 326). Rej pisze: „Zaleca mu się, a trzoska w zanadru maca, jakoby go wyludzić”. W Potockiego *Jovialitates* czytamy: „Poszedł na wędrowkę, opasany sporym trzosem”. Jest stare przysłowie: „Odzie trzos pełny, tam przyjaciel pewny”.

Tuchola - miasteczko w województwie Pomorskim, otoczone wielkimi borami, w których mieli dawniej swoje kryjówki słynni opryszkowie, a stąd było powszechnem w Wielkopolsce i na Pomorzu przysłowie: „Zbójca z tucholskiego lasu”.

Tuleja, tulejka. W. Potocki wyraża się: „Troje czynią kopją: drzewce, grot, tuleja”. Drzewce albo drzewo jest to drążek kopii, grotem zowie się ostrze a tulejką część cylindryczna do nasady na drzewo służąca. W innym miejscu Potocki powiada: „Wraził w krztań smoka po tuleją drzewce”.

Tur. Zygmunt Herberstem, poseł cesarza Ferdynanda, który w latach 1516-1551 trzykrotnie przejeżdżał przez Polskę Mazowsze i puszcę Białowieską do Moskwy w misji namówienia władcy tamtejszego do przyjęcia katolicyzmu, zostawił dzieło „*Rerum Moscovi (i ca rum Commentarii*”, napisane r. 1549, w którym pomieścił dwie ryciny, przedstawiające tura i żubra. Nad wyobrażeniem tura znajduje się napis: „*Urus sum, polonis Tur, germanis Aurox: ignari Bisontis nomen dederanf.* (Urus jestem, po polsku tur, po niemiecku aurox. Nieuki bizonta nazwisko mi dali). Rysunek przedstawia poprostu dzikiego wołu, który był niewątpliwie protoplastą naszego bydła domowego. Podług Herbersteina, który poznał dobrze Polskę, zasługuję więc na wiarę, tury znajdowały się w XVI w. już tylko na Mazowszu, żubry zaś zarówno na Litwie jak i na Mazowszu w okolicach Sochaczewa i Ostrołęki. Młody Zygmunt August podarował Herbersteinowi ubitego tura, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak mówi przesadnie dyplomata austriacki, król i dwie inne osoby mogły się zmieścić między jego rogami. Pod wyrazem żubr dołączamy rysunek żubra z tegoż dzieła herbersteinowego. Nuncjusze i sekretarze papiescy: Rugieri, Comendoni, Lipomani, Gaetano i Mucante w pismach swoich o Polsce i jej osobliwościach odróżniają zawsze tura od żubra. Mucante opisuje

zwierzyniec Zygmunta III o 2 mile od Warszawy odległy, gdzie widział żubry i tury. Gratiani powiada, że w Mazowszu blisko Rawy znajdują się trzody turów, których pod karą śmierci nie wolno nikomu strzelać, prócz samego króla. Cielęta ich, wypuszczone z obory, rozkosznie biegały i igrały z sobą. Król i przedniej si z Polaków karmią się ich mięsem, wystawiały je najprzód na mroz. I ja je kosztowałem - powiada Gratiani - i niewiele różnem od zwyczajnej wołowiny znalazłem. U żubrów zaś sroższa jest postać i siła, otwarty i szeroki kark, zwisiste rogi, większa niż turów tusza, maść czarna, małe uszy, potężne, promieniste oczy, wzrok ponury, rzadsze są żubry niż tury (na Mazowszu): Świećki, opisując Mazowsze za czasów Zygmunta III, mówi, że żubry znajdują się tam jeszcze w borach Skwańskich (*silva Sequana*) nad rz. Skwą (w Ostrołęckiem) położonych. Tury zaś w puszczy Jaktorowskiej, dla królów już tylko przeznaczone, do wołów bardzo podobne. Jan Ostroróg, współczesny wojewoda poznański, sławny myśliwiec swego czasu, pisząc o urzędaniu zwierzynców, nie radzi w nich razem utrzymywać żubry z turami z powodu walk, jakie z sobą staczają. Hieronim Morsztyn w swoich „Antypastach małżeńskich” wśród zwierząt leśnych wymienia: „żubry ciężkie i tury szerokorogie, przypisując inny głos żubrom a inny turom”. Kronikarze litewscy wymieniają tury obok żubrów na Litwie, ale tam tury pierwiej wyginęły niż na Mazowszu. Wrześniowski, profesor Szkoły Głównej warszawskiej, w wyczerpującej rozprawie swojej „O turach w Europie a w szczególności w Polsce” (drukowanej w Ateneum) wykazał jasno niedorzeczność mniemań niektórych naturalistów, poczytujących żubra i tura za jeden i ten sam gatunek. Tury wyginęły na Mazowszu za Władysława IV, a daty i statystyka ostatnich zapisane są szczegółowo. Pamiętka po turach została w nazwach wielu miejscowości. Na przestrzeni Królestwa Polskiego jest np. około 40 wiosek z nazwami, pochodzącymi od tego źródłosłowu, a oprócz wiosek są w innych stronach góry i rzeki. Np. Turza góra, na której Gedymin założył pierwszy gród wileński; Turza góra w wojew. Poznańskiem, gdzie r. 1430 szlachta wielkopolska przez parę tygodni pilnowała drogi, aby posłów od cesarza Zygmunta, z koroną do Witolda wyprawionych, zatrzymać. Turza, rzeka w ziemi lwowskiej; Turja, rzeka w województwie Wołyńskiem; Turja, miasteczko w wojew. Kijowskiet i t. d. Był niegdyś zwyczaj zapustny chodzenia po domach ze szwytanym młodym turem czyli „turuniem” lub chłopcem przebranym za tura. Zorjan Dołęga Chodakowski w liście swoim z r. 1817 pisze: Z Chęcin udałem się do Małogościa. W okolicach tutejszych jest zwyczaj, że chłopcy na zapusty chodzą z turuniem (turem); przypominają tego wołu dzikiego z brodą którego na kołędę niedawno wodzono po Ukrainie i w pieśniach swadziebnych Ruś jeszcze wspomina”. Tenże Chodakowski w liście z r. 1818 nadmienia: „W Nowem mieście Korczynie kołędniki śpiewali mi o turze ze złotymi rogami”. Pieśni o turach były niewątpliwie znane przed wiekami całemu narodowi, a kołędnicy krakowscy przechowali tylko ich szczytki. O Turze ob. „Przyjacieli ludu”, t. II, str. 146, z r. 1835. Pozostało także przysłowie: „wygląda jak tur” lub „Jak turoń”, „zdrów jak tur”, znaczące to samo, co „zdrów jak byk”, lub „spasł się jak byk”,
Turlej - rozgardjasz, zgiełk, igrzysko. Glicznier w „Książkach o wychowaniu dzieci” pisze w XVI w. „Dawid, iż syna swego Absalona z młodu nie przyglądał,

miał też z nim wiele turleji”.

Turnieje ob. Gonitwy (*Enc. Star.* t. II, str. 201). Opisy turniejów i gonitw w Polsce podał K. Wł. Wójcicki w dziele swoim „Obrazy starodawne”, Warszawa, 1843 r., tom II.

Turnus, per turnum (po franc. *a son tonr*) znaczyło kolejne, jak na kogo kolej przypadnie, spełnianie danej czynności, np. wotowania deputatów w Trybunale albo głosowania porządkiem województw. W Koronie zaczynało naprzemian raz Krakowskie a drugi raz Poznańskie.

Tuwalnia, towalja. Były to szerokie ręczniki, które w XVI w. z Włoch do Polski przywożono, a Górnicki w „Dworzaninie” powiada: „*Tovaglia*, włoskie słowo, już u nas Zapolskie ujdzie”. Tuwalnie bywały wzorzyste i zastępowały nieraz obrusy na stołach. Rej pisze: „Tuwalje z dziwnymi wzory”. Wargocki zaś: „Weronika przenajwiększą twarz Pańską tuwalnią otarla”. Odmalski wyraża się: „Otarła cienką tuwalnią twarz jego”.

Tuz - najstarsza karta. M. Rej pisze:

By też miał leniwy i trzy tuzy,
Pewnie wygra na grzbiet guzy.

Twardowski i Twardowska. Napół legendowy czarnoksiężnik Twardowski i żona jego, słynna jakoby sekutnica, dali oboje początek do kilkunastu przysłów polskich, np.: 1) A verbum, panie Twardowski! 2) Czmychnął jak Twardowski. 3) Dokazuje jak Twardowski na Łysej Górze. 4) I czart nie chciał Twardowskiej. 5) I Twardowski nie poradzi. 6) Jedzie jak Twardowski na kogucie. 7) Dziurką od klucza uciekł Twardowski od żonki. 8) Pani Twardowska. 9) Ratuj się jak Twardowski kantyczką (lub: godzinkami). 10) Zaprzedał duszę czartujak Twardowski. 11) Wolałbym z Twardowskim mieć do czynienia (lub: doczynek). O Twardowskim pisali: L. Gołębiowski w dziele „Lud polski”, Warszawa, r. 1830, str. 166, 176 - 178. U pisarzy polskich z dawnych czasów krótkie tylko znajdujemy o nim wzmianki. L. Górnicki naprzykład pisze za czasów Zygmunta Augusta: „Powiedziałbyh ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele jako on umiał”... „a to jaj- prawi, uczeń Twardowskiego”. U Niemców słynął czarnoksiężnik współczesny (w latach 1507 - 1540) Faust albo doktor Johannes Faustus. W literaturze polskiej legenda o Fauście uprawianą wcale nie była, zapewne z powodu, żeśmy w tychże czasach mieli własnego Fausta w Twardowskim, lubo i o nim piśmiennictwo nasze dawne ani w setnej części nie dorównywa temu, co Niemcy o swoim czarnoksiężniku popisali. Michał Wiszniewski pierwszym był z uczonych, który w swej „Historii literatury” (t. IV, str. 129 - 132) niemieckie podania o Fauście streścił, wprowadzwszy do nich i Twardowskiego, a ponieważ nie wspomniał przytem o żadnym źródle polskim, dotyczącem tego przedmiotu, przypuszczamy przeto, że się z żadnym nie spotkał. **Twórz** w starym języku bartników polskich oznacza robotę, zajęcie w borach około barci. „Tworzyć” na puszczy, znaczy pracować, robić. W dawnym prawie bartnem czytamy, że niektórzy z bartników, udawszy się do puszczy „na twórz”, zwykli netylko świętu ale i niedzieli nie borgować. Zakazuje się przeto, aby żaden bartnik

nie ważył się w niedzielę i święta uroczyste „na puszczy robić, tworzyć, podmietać”. Musi to być stare wyrażenie, skoro u Słowian południowych fabryka zowie się także „twomicą”.

Tybinki, tebinki - sztuki skórzane lub kosztowniejsze dla ozdoby u siódła wiszące. W Gwagninie czytamy: „Wojewodzie od cara oddany w upominku koń drogo przybrany; był jarczak szczerozłoty, strzemiona i tebenki i bębenek takowyż z obu stron wisiał, w których 12 czar szczerozłotych było”.

Tymf, tynf- pieniądz polski srebrny, 18 groszy srebrnych w sobie zawierający, od zarządzającego mincarza Tymfa, Toruńczyką za Jana Kazimierza tak nazwany. Ob. Pieniądze w Polsce.

Tyn - stara nazwa ogrodzenia warownego, stąd Tyniec pod Krakowem, drugi Tyniec pod Małogoszczem, inny pod Czemiernikami w Lubelskiem, inny pod Kaliszem, Tynica w pow. Radomskim i wyraz ludowy tynica. Bruckner powiada, że tyny i grody - oba słowa znaczyły ogrodzenie, potem miejsce ogrodzone, a wszystko miało powstać z celtyckiego *dunum*, jak Lugdunum i t. p.

Tynieckie jabłko. Słynął niegdyś pięknymi owocami ogród benedyktynów w Tyniu pod Krakowem, co dało początek przysłowiu w stronach krakowskich: „piękny, jak tynieckie jabłko”. Słynęły także kobiety ze wsi Tyfica wyszywaniami na chustkach, których na ubranie głowy używają, co znowu dało początek przysłowiu w ziemi krakowskiej o piękności chustek tynieckich.

Tyronowie ob. *Sodalis Marjanus*.

Typy fizjologiczne. Nie ulega wątpliwości, że dawne plemiona odwieczne zasiedziały w swoich gniazdach jak: Polanie, Mazurowie, Pomorzanie, Ślężanie, Małopolanie, Prusowie, Żmudzini, Litwini, Dręwianie, Krywiczanie i t. d., musiały przedstawiać jeszcze w dobie pierwszych Piastów i Rurykowiczów wybitniejsze cechy, różnicę i typy antropologiczne. Nastąpił atoli potem cały szereg wieków historycznych, w których ludy te, zamieszkujące przestrzeń pomiędzy Karpatami, Bałtykiem, Odrą Dnieprem i Dźwiną nieustająco ulegały mieszaninie rasowej. Książęta ich prowadzili z sobą ustawiczne wojny, w których najcenniejszym łupem był człowiek uprowadzany i osiedlany w dzielnicach zwycięzców. A i w czasie pokoju, gdy np. książę darował rycerzowi kawał ziemi, to zwykle zabierał z niej kmieci książęcych, których osiedlał na swoich pustkowiach w innej okolicy, a rycerz zdobywając sobie musiał w różny sposób: orężem, kupnem, gwałtami, wreszcie namową na wole i łgoty czyli swobody wieloletnie ludność rolniczą bez której ziemia jego nie miała żadnej wartości. Z tych to ludzi zbieranych, nieraz różnej narodowości, powstawały osady czeladzi przy dworach rycerstwa w dobie piastowskiej urastające potem w wioski szlacheckie. Gdy niektóre ziemie rdzennie lechickie zaroily się ludnością rolniczą czyli polańską polską a inne szumiały odwiecznymi bory, władcy okolic leśnych najeżdżali i sprowadzali rolników, aby ci karczowali im lasy i uprawiali zboże. A to było główną przyczyną dla której (gdy Polska w dobie podziałów straciła siłę odporności państwowej), Litwa przez prawie dwa wieki najeżdżała i wyludniała Mazowsze i inne okolice Polski, uprowadzając lud z nad Wisły, Narwi i Buga a nawet z nad Bzury, Drwęcy i Wieprza nad Niemen i poza Niemen. Nietylko historia starożytna podaje nam przykłady pozostawiania całych ludów w niewoli,

np. Żydów w Egipcie i Babilonii. Potrafiła i Litwa uprowadzać całe tłumy Mazurów a jeden tylko wypadek ślubu Kazimierza z Aldoną Giedyminówną w r. 1325 powrócił do Polski przeszło 20,000 ludu świeżo uprowadzonego. Najbardziej wysunięta w Mazowszu ku granicom Litwy ziemia Wiska (nad Biebrzą), zaludniana od wieków Mazurami, kilkakrotnie traciła swoją ludność uprowadzoną w głąb Litwy. Ale niewola starożytna była inną niż średniowieczna. Tam przepaść rozdzielała kasty i narodowości, gdy u nas niezwłocznie zlewały się z sobą dwie rasy w jeden lud a skutkiem tego w ogólnej liczbie wyrazów języka litewskiego znalazła się trzecia część polskich zlitewszonych. Tradycja tych stosunków między dwoma narodami znalazła echo pod piórem wielkiego ludów tych wieszcza w „Budrysie”. I szlachta potem tak się z sobą koligaciła i mieszała, iż mówiono nie żartem, że każdy szlachcic polski może przejechać rzemiennym dyszlem z Gdańska do Kijowa, wstępując na nogi i popasy tylko do swoich krewnych i powinowatych. Zamożniejsi mieli w różnych prowincjach swe majątki a stąd i służba ich i czeladź i oficjaliści ustawicznie się mieszała, że już wspomniemy tu ubocznie i związki panów nieprawe, które bywały często powodem, że niejedni szlachcice wśród ludu wiosek swoich zostawiał potomków w kilku prowincjach. A cóż dopiero mówić o tej wielkiej kilkowiekowej emigracji z nad Wisły na czarnoziemie i stepy Rusi, którą Szajnocha nazwał „zdobyciami pługa polskiego”. I lud tam zbiegał żądny bezgranicznej swobody wśród kozactwa i wielcy panowie zakładali potężne latifundja, i drobna szlachta podlaska, jak np. Rzewuscy, Jabłonowscy, Kalinowscy, na magnatów tam wyrosli. Niepodobna wyliczyć wszystkich dróg, któremi odbywało się plemienne mieszanie ludności na przestrzeniach wyżej wzmiankowanych w ciągu dziesięciu wieków historycznych. Pomijając podania Nestora o wędrownkach plemion lechickich na wschód Słowiańszczyzny, o przechodzeniu grodów czerwieńskich z rąk Lachów w ręce Rusi, mamy u kronikarzy zanotowane wiadomości, jak w czasie srogiego najazdu Czechów na Wielkopolskę po śmierci Mieczysława Gnuśnego, znaczna część ludności wielkopolskiej w obawie niewoli przeniosła się i osiedliła na Mazowszu. Następują potem ciągłe wzajemne związki małżeńskie książąt polskich ruskich i litewskich, panowanie książąt mazowieckich w niektórych ziemiach na Rusi (np. w ziemi Belskiej), co pociągało za sobą przesiedlanie się ich drużyn, czeladzi, rzemieślników, koligacenie dworzan. Mazurzy, posiadający najlepiej sztukę wypalania smoły po lasach, poszukiwani byli z tego względu na Litwie i Rusi, gdzie niektóre ich osady zachowały dotąd nazwy: Smolarzy, Bud, Mazurów, choć wychodźcy, znalazłszy się wśród większości innoplemiennej, w drugim już pokoleniu przyjmowali jej ubiór i mowę. Klasztory, opactwa, biskupi, posiadając także liczne dobra w różnych województwach, przynosili również i osiedlali w miarę potrzeby swoją czeladź, służbę, rzemieślników. Czy więc wobec tych wszystkich powyższych stosunków może być mowa, aby jakaś okolica choćby najzapadłej sza a nawet jedna wioska zachowała przez dziesięć wieków czysty nieskrzyżowany typ antropologiczny, np. kujawski, śląski, mazowiecki, żmudzki, litewski, białoruski i t. d. Na to odpowiemy stanowczo, że nie. Jest to zresztą zjawisko bardzo naturalne i analogicznie dość powszechne. Jak Wielkorusjanina można poznać odrazu z jęgo wejrzenia i rysów, choć nie można odróżnić czy

pochodzi z Włodzimerskiej czy Tulskiej gubernii, jak Niemca południowego można poznać łatwo z jego typu i wyrazu twarzy a nie można odróżnić czy jest Bawarem lub Tyrolczykiem, jak Włocha można odgadnąć również, nie wiedząc jakiej prowincji jest dzieckiem, tak i chłopka, zagrodowca lub szlachcica naszego, postawionego pomiędzy Niemcem, Włochem, Madziarem, Francuzem, Rumunem i Wielkorosjaninem, można poznać na pierwszy rzut oka z jego rysów i wyrazu twarzy. Piszący to, w licznych wędrowkach swoich po kraju, aby studjować lud danych okolic, gromadnie bez czapek zebrany i odnajdywać fizjologiczne odrębności plemienne, zatrzymywał się często umyślnie przy kościołach w święta uroczyste i odpusty. Rezultat podobnych studjów był nieraz dość ciekawy. W Liszkowie, Olicie, Wielonie nad Niemnem, w Szawlach i Retowie, lud, nie mówiący po polsku, nie różnił się niczem ani w rysach i wyrazie fizjonomii ani w przeciętnym kolorze włosów od ludu polskiego z nad Narwi. Idąc siedliskami plemion lettońskich od rzeki Hańczy i Dzitwy daleko ku północy poza Dźwinę, kres ogólnej jednolitości fizjologicznej kończy się nagle w granicy gub. Witebskiej z Pskowską. W kościele np. marjenhauskim przypatrywaliśmy się ludności łotewskiej nie różniącej się wyglądem ciała od ludu z nad Niemna i Narwi, ale dość uroczyście mały strumyk graniczny drogą do Ponder w gub. Pskowskiej, aby po drugiej jego stronie w gub. Pskowskiej znaleźć się nagle wśród świata absolutnie odrębnego, wśród typów wielkorosyjskich, nic wspólnego z Łotyszami nie mających. Na możliwy zarzut, iż podobne spostrzeżenia, nie poparte ścisłością pomiarów antropologicznych, mogą być bardzo luźne, damy odpowiedź, że i pomiary doprowadzają często do wyników nie rozstrzygających niczego. Tak np. zaproszony przez nas dr. Talko Hrynczewicz dopełnił kilkaset pomiarów u ludu polskiego w Tykocińskim i przyszedł do przekonania, że pomiędzy tym ludem a ukraińskim, któremu wiele lat swych badań poświęcił, nie znalazł żadnych wybitniejszych różnic fizjologicznych, natomiast daleko większe różnice znalazł pomiędzy ludnością ukraińską a najbliższą jej pod względem mowy i obyczajów czerwonoruską. W zakończeniu podajemy tu streszczonych kilka uwag, skreślonych niedawno w „Wiśle” przez dra W. Olechnowicza, antropologa, „O typie polskim wogóle a lubelskim w szczególności”. Dla antropologa - pisze dr. Olechnowicz - badanie bardziej szczegółowe typu na obszarze jednej gubernii nie nastrocza ważniejszego interesu, ponieważ cechy najważniejsze - wskaźnik czaszkowy i wzrost - nie okazują zmian wyraźniejszych, to znaczy, że pod względem budowy czaszki typ jest dość jednolity; pod względem barwy skóry, włosów i oczu różnice również nie są znaczne. Wogóle jednak w północnej połowie gubernii Lubelskiej przeważa typ jasny (wybitny na Mazowszu i Podlasiu), w południowej zaś, przy granicy galicyjskiej, przeważa typ ciemniejszy. Byłoby jednak rzeczą bardzo ciekawą uwydatnienie tych nieznacznych różnic, nieuchwytnych dla cyrkla i miarki antropologa. Ale na to trzeba być artystą malarzem. Każda twarz polska jest twarzą mieszańca dwóch co najmniej typów zasadniczych, a częstokroć i trzech; w każdej twarzy może być mniej lub więcej cech danej rasy: czaszka może być krótka, a cała twarz może mieć wszystkie cechy długogłowca, albo cechy innej rasy mogą występować w kształcie jednego tylko organu, np. nosa. Pomimo jednak tej różnorodności antropologowie, pomijając drobne

szczególony, widzą nietylko w gub. Lubelskiej, lecz na obszarze całego kraju jeden tylko typ: blondyna średniego wzrostu, z głową zaokrągloną, o twarzy zbliżonej do kwadratu, o oczach niebieskich lub szarych, a jeden z najlepszych znawców stosunków rasowych w Europie - Deniker stworzył nawet osobną „rasę Nadwślańską”. Wyróżnianie typów: lubelskiego, krakowskiego, mazurskiego i t. d., gdy zbadamy je bliżej, opiera się głównie na typie odzieży - sukmary lub czapki! A przecież możnaby znaleźć bardzo wielką ilość typów prawdziwych, chociażby tylko w gub. Lubelskiej, ale, powtarzamy, subtelne różnice nie dają się ująć za pomocą cyrkla, glisieri i miarki centymetrowej. Mógłby je raczej pochwylić tylko artysta-malarz. Spójrzmy np. jaka jest rozmaitość w oprawie i wyrazie oczu. W typie krótkogłowym (mazurskim) blondynowym część czołowa czaszki najczęściej jest niejako wysunięta ku przodowi ponad twarz; skutkiem tego oko jest głęboko osadzone, a że jest zwykle niebieskie lub siwe, przeto ma właściwy sobie wyraz melancholijnej zadumy - jest typowe. Jeżeli przy tej samej budowie czaszki i twarzy włosy będą ciemne, a oko ciemnoniebieskie, to wyraz twarzy będzie zupełnie inny, choć dla antropologa będzie to ten sam typ. Obok poprzednich typów, w tej samej wiosce a nawet rodzinie, spotkać można typ zbliżony do typu Śródziemnomorza - do typu greckiego, o twarzy ściąganej, wąskiej. Oprawa oka w tej twarzy zupełnie inna niż w poprzedniej; wskutek bowiem nieznacznego pochylenia czoła ku tyłowi i większego oczodołu, oko uwydatnia się na twarzy, jakby występuje naprzód, zamiast kryć się w głębi jak u typu poprzedniego, a ponieważ w tym typie oko jest najczęściej ciemnopiwe, więc otrzymujemy wrażenie typu odmiennego. Obok tego niemal greckiego typu, spotykamy tenże typ ludowy twarzy, ale typ jasny - o jasnych włosach, niebieskich oczach, w których tylko czarne brwi i długie ciemne rzęsy wskazują na domieszkę typu bardziej południowego. Jest to typ często spotykany w pow. Krasnostawskim. Jeżeli zwrócimy uwagę na kształt nosa, dostrzeżemy jeszcze większą rozmaitość. Krótkogłowiec ma przeważnie nos zadarty, choć bardzo często i prosty; u osobników zbliżonych do tego typu śródziemnomorskiego, zdarza się często nos klasyczny - prosty a wązki, częstokroć nawet rzymski - garbaty; zdarza się również często forma pośrednia - nos falisty. Opis wszakże, nawet najbardziej szczegółowy, nie da dokładnego wyobrażenia o typie, a tylko artysta-malarz mógłby znaleźć uzupełnić ten dział studjów etnograficznych. Jest to rzecz wykonalna, gdyż pomimo całej rozmaitości (pocho dzącej od krzyżowania krwi), istnieją podstawowe stałe cechy typów rasowych tego kraju, a w każdej okolicy, zależnie od stosunku procentowego tych pierwiastków przedhistorycznie rasowych, znajduje się kilka kombinacji najogólniejszych.

Tytuły. Uchwałą sejmu z r. 1638 postanowiono, aby „tytułów żadnych ani świeższych, ani dawniejszych, któreby *aequalitatem nobilitatis* znosić miały, zażywać, ani nowych upraszać nikt nie powinien, i w kancelarych królewskich, grodzkich, ziemskich dawane, ani przyjmowane być nie mają, oprócz tych, które są w Unii przyjęte. Wszakże jednak i *ciparitati juris, et aequalitati Ordinis Equestris* jako dawno, tak i teraz podlegać mają (*Vol. leg. III, f. 931*). W r. 1641 uchwalono, iż konstytucja powyższa o tytułach *perpetuo* ma trwać, tak że jako księżęta tak i szlachta, pro uno *Sialu Equestris* być mają, jako się z sobą dobrowolnie porównali

(*Vol. leg.*

IV, f. 8). Gdy się zjawiali tacy w Polsce, którzy imię Carewiczów Moskiewskich brali i *de facto* Jana Faustyna Łubę, szlachcica polskiego, „głupie pospólstwo Carewiczem nazywało, aby stąd przyczyna do zerwania z Carem Moskiewskim zawartej przyjaźni nie była, postanowiono, aby nikt w państwach do Korony i W. Ks. Lit. należących, to sobie imię zmyślać nigdy nie ważył się. A jeśliby kto do takiej śmiałości przyszedł, ten jako bezecny i gwałtownik wiecznego pokoju Rzplitej z Moskiewskim narodem, od wszelkich urzędów imany i na gardle karany być ma”. „Pomieniony zaś szlachetny Luba, jako Carewiczem nie jest, tak i zwać i pisać się nim nie ma, pod uczciwością i gardłem i nigdzie z państw Rzplitej zagranicę wypuszczony być nie ma (*Vol. leg.* IV, f. 93). Konstytucją sejmową z r. 1673 znowu tytuły cudzoziemskie, jako to *Principatus, Comitatus*, i wszelkie inne, także herby, pieczęcie, któreby *supra aequalitatem nobilitarem* były w państwach tych, wiecznie abrogowano i używać ich zakazano, *sub poena perpetuae infamiae*, t. j. pod karą wiecznej bezecności, o co było forum do Trybunału koronnego (*Vol. leg.* V, f. 119). To samo zastrzeżono w paktach konwentach Augustowi III (*Vol. leg.* VI, f. 622). O tern, iż tytułów wojewodów Moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi się zmniejszać, ani odmieniać ob. w uchwale z roku 1637 (*Vol. leg.* III, 920). Adam Grodzicki pod pseudonimem Macieja Dargodzkiego napisał dziełko „Przestroga o tytułach i dygnitarstwach w Polskiem Królestwie” r. 1634 i 1637. Jest to praca ważna i ciekawa, tylko styl makaronizmami zszpecony. Po Bolesławie Krzywoustym, w dobie podziałów Polski za Piastów pojawili się u nas *Comites*, których gesto znajdujemy po dyplomatach. Godność ta dostała się do nas z Niemiec, gdzie pełno było komesów. Tam wyrazem łacińskim *Comes*, oznaczającym towarzysza przyjaciela książęcego, tłómaczono niemieckich grafów. W Polsce *comites* są to rajcy książęcy, stanowiący czoło narodu, bez których porady książę nic nie robił. Później pląta się drugie cudzoziemskie nazwisko na oznaczenie podobnych dostojników. W dobie Łokietka i Kazimierza Wiek, obok *comites* pojawiają się *barones*, ale jedni i drudzy znaczą to samo, byli doradcami królewskimi czyli, jak później nazywano: „panowie rada”. Ani ówczesny *komes* ani *baron* nie byli bynajmniej tern, czem późniejszy hrabia i baron. Oznaka tej dostojności służyła wyłącznie ludziom w pewnym stosunku do panującego zostającym. Kto nie piastował urzędu wojewody, kasztelana, podkomorzego, sędziego i t. d. lub w radzie nie siedział, nie był komesem ani baronem. Stąd często jeden brat był komesem lub baronem a drugi nim nie był. Szlachta polska, żyjąca tradycjami prastarej równości słowiańskiej, przeciwna była, aby król podzielił ją na dwie połowy, t. j. na gmin szlachecki i rody komesów dziedzicznych. Gdy więc Jagiełło ożenił się z Elżbietą z Pileckich Granowską, która miała syna Jana z pierwszego małżeństwa, król kazał napisać przywilej pasierbowi na hrabstwo. A jednak kanclerz koronny Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski, odmówił przyłożenia pieczęci, bo nie mu pieczętować nie było wolno, coby było przeciwne ustawom narodowym. Król w prostocie ducha swego niedostatecznie rozumiał stosunki prawne szlachty polskiej, przed którymi próżność kobieca królowej musiała ustąpić. Ludzie próżni, widząc, że niema żadnego sposobu na rozdwojenie stanu rycerskiego, zaczęli za granicę poszukiwać tytułów dziedzicznych. Podobno

pierwszy Rafał Leszczyński, zostający w służbie cesarza Fryderyka III, otrzymał od niego tytuł hrabiego na Lesznie w r. 1476. Co szkodziło cesarzowi dać pergamin, przez który nabywało się stronnika w obcym kraju? Zasługi dla siebie położone wynagradzał cesarz tytułem w Polsce, co ubliżało jej prawom, gdyż robiło pana polskiego wasalem i sługą cesarskim. Za przykładem Leszczyńskiego, zaczęli się inni panowie ubiegać o pergaminy na hrabstwa rakuskie, które jednak chowali do skarbców rodzinnych, bo rzecz była niebezpieczna podpisywać się z nimi przed szlachtą. Następca Fryderyka III, cesarz Maksymilian, zmiarkował, co za korzyści mieć może z próżnej pychy polskich możnowładców, tembardziej, że do Polski kierował swoje umiżgi podczas sławnego zjazdu z Jagiellonami w Presburgu i układów w Wiedniu r. 1515. Sypnął więc tytułami wśród wojewodów i kasztelanów, którzy otaczali Zygmunta I. Krzysztof Szydłowiecki, kasztelan krakowski, i Mikołaj Radziwiłł zostali wówczas książętami świętego cesarstwa Rzymskiego, *principes sacri Romani imperii*, inni, jak Mikołaj Firlej, wojewoda sandomierski, hrabiami, *comites*. „Cesarz - mówi potomek jednego z obdarowanych, podskarbi kor. Firlej - aby nie wydać tyle złota, którem zapewne wzgardziliby ziomkowie nasi, bez żadnego wydatku ofiarował tytuły szlacheńsze umiżgi z orszaku królewskiego”. Obdarowani zebraли się w radę co robić? Czy można przyjąć od cesarza oznaki jego łaski, nie ubliżywszy prawu narodowemu? Widzieli, że podziękować należy cesarzowi za jego względy, ale oświadczyli mu, że przestając na szlachectwie ojczystym, z niem jedynie żyć pragną, nie chcą więc wprowadzać do Polski nic niezgodnego z prawami ojczystymi i równością wszystkiej wspólnej szlachcie. Przeważała więc narodowa zasada u starszych, ale młodzi podobno na to sarkali. Kanclerz Szydłowiecki odrzucił tytuł, ale wziął od cesarza przemianę w herbie. Później ci młodszy dyplomii swoje pochowali, ale tytuły przybierać poczęli. Po Maksymilianie cesarz Karol, po Karolu Ferdynand i jego następcy pergaminami dla Polaków szafują, aby tanim kosztem jednać sobie stronników w Polsce. Górkowie, Tarnowscy, Tęczyńscy, Ostrorogowie, Rozrażewscy, Latałscy, Kościeleccy dostawali hrabstwa i hrabiami się pisali, sądząc, że obejdą prawo narodowe, gdy dodadzą swego tytułu, że są hrabiami „świętego cesarstwa”, nie Polski. Ale szlachta dobrze to czuła, że jeżeli ta próżność tytułowa się zagnieździ, to samą szlachtę z czasem na dwa rozdzieli obozy, na magnatów i rycerstwo. Habsburgowie ledwie nogą wstąpili do Czech i Węgier, zawdzięczając to - jak powiada Jul. Bartoszewicz - niedaleko widzącej polityce Zygmunta I, ledwie utworzyli dzisiejsze państwo austriackie, a wszędzie oparli się zaraz na arystokracji, której schlebiając tanim kosztem, bo pergaminami, rozszczepiali szlachtę węgierską i czeską na dwie połowy i niemcząc lub kosmopolityzując magnatów, tern większym ciężarem przygniatali słowiańskość. Młodszy panowie polscy lgnęli do dworu wiedeńskiego, bo arystokrację podnosił, tytułował. Dlatego to jedno, drugie i trzecie pokolenie Tęczyńskich bawi w Wiedniu, a każdy panicz z ich domu zawód swój publiczny zaczyna nie w ojczyźnie, ale w Wiedniu, każdy tam pełni jakiś obowiązek na dworze, każdy zostaje hrabią, dlatego Rozrażewscy przenoszą się do Czech i od nowych dóbr przyjmują nowe nazwiska. Dążenie panów przez wyróżnienie się do utworzenia osobnego stanu obok szlachty ogromnie wzrosło w ciągu lat 20-tu, po

owym zjeździe wiedeńskim. Cesarz Maksymilian prawdziwą trucizną wśród nas posiał. W czasie więc „wojny kokoszej” powstaje reakcja przeciw panom. Król zgromadził szlachtę popolitem ruszeniem pod Lwów przeciw nieprzyjacielowi, a ona burzy się na króla, że prawa nie przestrzega i pozwala panom zawlecie. Bielski powiada, że szlachtę najbardziej obraziło, iż niektórzy senatorowie wotowali, aby w stanie rycerskim byli jedni niższego a drudzy pańskiego stanu, jako jest w Czechach, i niewiele do tego brakowało, żeby szlachta była na panów się rzuciła, posłuszeństwo królowi wypowiedziawszy. Rozsądek Zygmunta I nie był w możliwości wpływając na panów, którzy chociaż po wojnie kokoszej osłabli w swoich usiłowaniach do wytworzenia oddzielnego stanu, jednak zawsze o tytułach dziedzicznych marzyli. I temu to przypisać należy fakt, że wśród panów polskich rozwijało się wciąż stronnictwo rakuskie i gdy Zygmunt August schodził bezdzietnym, myślaro o wyniesieniu Habsburgów na tron jagielloński. Podczas pierwszych trzech elekcji popierała głównie arcyksiążąt rakuskich arystokracja litewska i ruska, która po Unii lubelskiej ujrzała się wśród demokratycznej szlachty polskiej nie w swoim żywiole. Panowie z Korony, dwa razy pokonani, godzili się z obyczajem narodowym, lecz w Litwie było inaczej. Tam książąt, panujących na dzielnicach, zawsze było wielu, nawet w dobie jagiellońskiej; obok nich było wielu możnych panów i kniaziów. Szlachty uboższej, powiatowej, pierwotnie na Litwie i Rusi nie było. Wytwarzał ją dopiero wpływ kultury polskiej i reformy jagiellońskie. To utworzenie się szlachty powiatowej na Litwie i Rusi z szerokimi prawami szlachty polskiej wielce nie podobalo się możnowadztwu tamtejszemu. Więc tern więcej powodów mieli panowie litewscy do popierania elekcji rakuskich. Na drugiej zwłaszcza elekcji tylko Litwini, z nadużyciem nawet prawa, bo w tajemnicy i nie na polu elekcyjnym, więc w okopach, obrali królem cesarza. Z panów polskich Jan Zamojski górował nad całą arystokracją pojęciami szlachcica szczeropolskich wyobrażeń. Nie lubił więc polityki rakuskiej i całe życie z nią walczył, pragnął zaprowadzenia w ojczyźnie tegości rządu, ale przez oparcie się króla nie na oligarchii przypuszczonej do rządów, lecz na całym narodzie szlacheckim. Na Litwie i Rusi litewskiej była ojczyzna arystokracji. Nagle książęcych domów odkrywa się tam może kilkaset. Długośmy - powiada Jul. Bartoszewicz - kniaziów tych uważali wyłącznie za rozrodzonych potomków dawnych książąt wareskich, jak również i potomków Gedymina. Do tego upoważniali nas Wiśniowieccy, wywodzący się od Korybuta, Czartoryscy od Korygiełły, Sanguszkowie od Lubarta, Ostrogscy i Czetwertyńscy od Waregów. Ale z rozwojem ścisłych badań historycznych, przy pomocy nowo wydawanych materiałów, przekonał się dowodnie, że nie mogło być tylu potomków starych dynastii. Książ w dawnej Rusi nie znaczył tego, co w Polsce piastowskiej książę i mógł nie być wcale potomkiem starych dynastii. Książ znaczył tylko bogatego pana, a może nawet, jak w Polsce, szlachcica. W Litwie przed jej połączeniem się z Polską, szlachty właściwej nie było, ale byli panowie, ludzie stanowiskiem bliższy tych, co w Koronie chcieli być komesami. Więc poradzi sobie i przybrali zrozumiałe w kraju nazwisko kniaziów. Jest nawet stan osobny kniaziów, *ordo ducum*, jak to widać z konstytucji Zygmunta Augusta. Nowsze badania wykryły, że ani Wiśniowieccy nie pochodzili od Korybuta, brata Jagiełły, ani Sanguszkowie

od Lubarta. Potomkowie braci i stryjów Jagielly wygaśli prędko, jedni tylko książęta Słucy przetrwali do czasów Zygmunta III. Kniaziom, żyjącym w czasach, w których poza stanem duchownym mało kto umiał pisać, a o krytyce historycznej mowy nie było, przychodziły bardzo łatwo wywody, jakie się komu podobały. W Polsce książę był dostojnością wielką i oznaczał zawsze osobę z krwi panującej. Piastowie na Mazowszu i Śląsku byli książętami i potomkami dynasty i jedynej w słowiańszczyźnie, która z krwi i kości była słowiańską i pół tysiąca lat panowała na ziemiach niepodległych. Na Litwie, gdy krwi oligierdowej się przebrało, pozostali sami kniaziowie, stan w prowincji dostojny, arystokrację miejscową stanowiący, ale nie z krwi panującej. I Radziwiłł był książęciem, ale nie krwi, tylko z nominacji cesarskiej, „*princeps sacri Romani Imperii*” Nie mógł być princeps taki w Koronie przez drażliwość stanu rycerskiego, ale w Litwie co innego. W akcie Unii lubelskiej panom Litwy i Rusi zawarowano tytuły kniaziów, lubo z jednoczesnym ostrzeżeniem, że tytuły te w niczem równości szkodzić nie mają. Rodziny magnackie przetłumaczyły swoje tytuły kniaziów na książąt, aby uwiarogodnić swoje wrzekome wareskie i gedyminowskie rodowody. Panowie w ródzennej Polsce postępują inaczej. Kanclerz i hetman Jan Zamojski, chociaż założyciel ordynacji większej od wielu księstw niemieckich, odmawia książęcego tytułu, który mu po kilka razy i z różnych stron ofiarowano. Gdy mu poseł hiszpański imieniem swego monarchy ofiarował tytuł księcia i order Złotego Runa, podziękował za te zaszczyty i jeszcze żart z Hiszpana uczynił, mówiąc, że się boi, aby z tym barankiem złotym nie chciał trykać jego herbowny kozioł. Mikołaj Firlej odmówił hrabstwa od Filipa II, króla hiszpańskiego. Wielu jednak nie szło za nimi w ślady. Starali się w tym względzie o łaskę papieża, króla hiszpańskiego a nawet drobnych książąt włoskich. Wynarodowiony zupełnie Zygmunt Myszkowski, marszałek koronny, pierwszy cynicznie wśród szlachty polskiej nazwał się margrabią, bo Gonzagowie, książęta Mantui, margrabiowie, przybrali go do swego herbu i nazwiska, jakby tych w Polsce, narodowych, nie posiadał. Myszkowski więc przemienił się w Gonzagę, Polak na Włocha. Słusznie jednak zapytuje dziej opis: „pocóż sprawował dostojności polskie?” Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny, popierając głównie zasadę przywłaszczeń, z podróży swojej do Rzymu przywiózł aż dwa pergaminy książęce dla siebie, od papieża jeden, od cesarza drugi, sam przezywał się hrabią na Tęczynie. Za przykładem Ossolińskiego pokazało się wielu książąt i hrabiów, bo gdy Władysław IV popierał to bez skrupułu, wydobywali różni ze skarbców swoich zagraniczne pergaminy. Wówczas oburzenie ogółu szlachty doszło do tego, że na sejmie chciano znieść nawet stare kniaziowskie tytuły Litwy i Rusi. Skończyło się na tern, że konstytucja o „tytułach cudzoziemskich” z r. 1638 zakazała tytułów, „prócz tych, które są w Unii (z r. 1569) przyjęte”. Toż samo powtórzyła druga konstytucja z roku 1641. Najostrzej jednak postawiła kwestję konstytucja z r. 1673 za Michała Korybuta, bo postanowiła infamję i obłożyła hańbą wszystkich, którzyby o cudzoziemskich hrabiostwach i mitrach myśleli; sąd na to w trybunale koronnym na czyj kol wiek bądź pozew wyznaczyła, już same aspiracje tytułowe karząc infamją. Gdy za wyprawę wiedeńską cesarz Leopold rzucił panom polskim garść dyplomów tytułowych, pochowano je w skarbach. Za Augusta II Sasa korupcja starych pojęć

narodowych, podsycona przez spiskującego przeciwko własnemu krajowi monarchę, ujawnia się w całej pełni. Ustanowienie orderu, które nie udało się Władysławowi IV podmawianemu do tego przez Ossolińskiego, znajduje poklask wielu panów w 60 lat później, gdy August II, zjechawszy się r. 1705 z Piotrem Wielkim w Tykocinie, ustanawia dla oddanych swemu tronowi order „Orla Białego”. Lubomirscy, a po nich Jabłonowscy zaczynają dopiero teraz jawnie korzystać z dawnych swoich pergaminów cesarskich. Cesarz niemiecki nadaje tytuł książęcy ministrowi Saksonii Sułkowskiemu, który kupuje potem dobra Leszno po królu Stanisławie Leszczyńskim i zakłada dom książęcy w Wielkopolsce. August II córki swoje z nieprawego łoża wydaje jako hrabianki za panów polskich, których potomkowie otrzymują po matce tytuł hrabiowski. Tym sposobem zostali hrabiami August i Fryderyk Moszyńscy, synowie podskarbiego koron, i córki Augusta. Hrabstw i hrabiów mnoży się teraz bez liku wobec szlachty ubezwładnionej niedochodzeniem wszystkich sejmów za Augusta III i wpływem trzech potencji zagranicznych. Hrabią ten chyba teraz nie był, kto nie chciał. Sapiehowie, Tarłowie, Bielińscy itd. są hrabiami. Inni dobra swoje mianują hrabstwami i księstwami za pomocą uniwersałów, będących prostem bezprawiem. Biskup płocki tytułuje się księciem pułtuskim a prałat jego, proboszcz kapituły, księciem sieluńskim. Powiada więc Bartoszewicz, że blasku narosło w Polsce tyle, iż można było od niego olśnąć, a właściwie chwastów pieniących się bujnie i bezkarnie w każdej zlej i upadającej gospodarce. Ludzie rozumni pojmowali całęczość przywileju i wzgardę jego dla praw narodowych, ale ludzi takich pośród panów polskich było niezbyt wielu. Jan Fryderyk Sapieha, kanclerz litewski, w dziele: *Domina Palatii Regina Libertas* (1736 r. Liberopoli) gani pretensje do tytułów, jako ubliżające równości stanu rycerskiego. Nadchodzi tymczasem ostatnie panowanie Stanisława Augusta. Na sejmie koron, bracia królewscy zostają książętami. Poniatowscy więc byli to pierwsi książęta polscy prawni i uprzywilejowani za wolą Rzplitej. Ale nastąpił tym sposobem niebezpieczny prejudykat, bo jeżeli sejm nie odmówił Poniatowskiemu, których gniazdem była drobnoszlachecka wieś Poniaty na Podlasiu, których dziad był jeszcze sługą sapieżyńskim a dopiero ojciec wojewodą mazowieckim i szwagrem Czartoryskich, jakże mógł odmówić Sapiehom, którzy już od początku XVI wieku byli magnatami na Litwie a od kilku pokoleń mieli pergaminy *sacri imperii*, tylko nie tytułowali się. Gdy wyrobili sobie na sejmie księstwo polskie, więc zaraz Massalscy i Ogińscy, starzy kniaziowie, upraszają Stany, żeby im kniazostwo przemieniły na księstwo. Massalscy dostali tytuł od Rzplitej, ale Ogińscy nie wszyscy pragną tego zaszczytu. Odmawia go wielkodusznie w imię poszanowania tradycji i praw narodowych naczelnik ich rodu Michał, hetman litewski, i skutkiem tego Ogińscy zostali książętami dopiero po upadku Rzplitej. Najwięcej przywilejów książęcych powstało po pierwszym rozbiórce na sejmie 1773 - 1775 r. Wtedy i osławionej pamięci Adam Poniński wyrobił księstwo nie tylko sobie, ale i swoim braciom. Sejm ten pierwszego rozbioru, który tak hojnie rozdawał tytuły książęce, uchwalił na wniosek posła rakuskiego Rewitzky'ego, jednego z dyktatorów ówczesnej Warszawy, osobliwszą konstytucję wzajemności tytułowej, mocą której za uznanie wszystkich tytułów książęcych cesarskich w Polsce cesarz obowiązywał się

uznawać u siebie wszystkie tytuły przyznane przez Rzplಿತ. Była to niby prosta i niewinna zamiana sąsiedzkiej grzeczności, a w gruncie rzeczy fortel, służący do uprawomocnienia wszystkich zagranicznych tytułów w Polsce i otwierający cesarzowi drogę do legalnego jednania sobie stronników. Tym sposobem ci wszyscy, którzy mieli już dawniejsze pergaminy lub nadzieje wystaranja się o nowe, a nie mieli śmiałości prosić Rzplitej o ich potwierdzenie, wystarli się przez Rewitzky'ego o odpowiednią konstytucję sejmową. Taką to drogą wobec bezwłasności Rzplitej uprawniły się naraz wszystkie tytuły książęce importowane do Polski. Ale hrabstw żadnych prawomocnych dotąd jeszcze w Polsce nie było. Dopiero po pierwszym rozbiórce zaczęły rozdawać dwory poddanyim swoim Polakom z prowincyi przyłączonych, wynagradzając im w ten sposób godności: wojewodów, kasztelanów, podkanclerzych i t. d., które przez zmianę rządu utracili. Szczególniej udało się to w Galicyi, gdzie stara polityka cesarska rozbiła już dawniej szlachtę czeską i węgierską na dwa stany dla oparcia się na możniejszym i zjednała sobie tylu stronników w Polsce zygmuntowskiej. W dobie Księstwa Warszawskiego, obyczaj nowy już przeważał. Sam król saski, nie chcąc nikomu ubliżyć, w urzędowych pismach swoich lada kogo nazywał hrabią, co spowodowało utworzenie się wtedy całej falangi „hrabiów kopertowych”. Prawa krajowe nie pozwalały królom naszym mianować hrabiów polskich, ale nic nie mówiły, gdyby chcieli mianować obcokrajowców. Jagielloni nie korzystali z tego prawa majestatu, który był przecież równy innym królom, siejącym tytułami dokola. Ale Batory mianuje już hrabiów i baronów. Spis ich podaje Feliks Bentkowski w t. III „Bibl. Warsz.” z r. 1851, wyjęty z akt metryki koronnej. Bartoszewicz znalazł po nim wiele innych tego rodzaju nominacji danych ajentom dworu, dyplomatom i pozostającym w służbie polskiej. Najęściej spadają przywileje na Włochów a wiele dziś znakomitych rodzin włoskich ma tytuły polskie. Po Włochach idą Niemcy. Batory mianował baronami kilku Węgrów. Od Stanisława Augusta dostają tytuły już nie tylko mężczyźni, ale i podejrzane kobiety, np. jakaś Rumiańska i Tetrumiańska. Król nadaje też tytuły honorowe polskie generałom rosyjskim. Sławny feldmarszałek Piotr Rumiancow został baronem w Polsce, nazwany w metryce Omanzoff. Rzplita jak nie znosiła tytułów u siebie, tak i nie pochwałała rozdawania ich obcym. To też nie robiono w nich wzmianki o Rzplitej i choć zapisywano do metryki, ale ukrywano sam fakt tak starannie, że dopiero został wysłedzony w nowszych czasach. Wiadomo tylko było narodowi, że Zygmunt August w r. 1568 dał dwa dyplomy hrabiowskie (bez uchwały sejmowej): Chodkiewiczowi i Tyszkiewiczowi, a to podobno dlatego, aby niechętnych liberalnym prawom polskim zażegnać w opozycyi przeciw gotującej się unii lubelskiej. Obszernie pisał o tytułach Jul. Bartoszewicz w Encyklopedyi powszechnej (t. 25, str. 880), także w oddzielnej broszurze (pośmiertnej) „Kniaź i Książę”, Kraków, 1876 r. Józef Ostroróg-Sadowski jest autorem pracy: „Tytuły dziedziczne w oświeceniu obowiązującego prawodawstwa”, Warszawa, 1899. Tytuń. Pierwsze nasienie tej rośliny przysłał poseł Uchański Annie, siostrze Zygmunta III, w r. 1590 z Konstantynopola. W bibliotece Żałuskich był zielnik po tej Annie i w nim znajdował się liść tytoniu. Polacy przejęli palenie tytoniu od Turków, równie jak wyrazy: tytuń, kapciuch, lulka, cybuch, stambulka, zażywanie

zaś tabaki wzięli od Niemców i Francuzów. Około r. 1620 młodzież polska rzuciła się do palenia i zażywania tabaki, jak to widać z kazania Bukowskiego, wypowiedzianego do uczniów krakowskich w tym czasie. Jakób I, król angielski, wydał r. 1619 dzieło p. n. *Misokapnos* przeciw tabace i egzemplarz jego przysłał Zygmuntowi III. Jezuici polscy w celu wymianienia króla angielskiego napisali odpowiedź p. n. *Antimisokapnos*. O tabace powiada Haur w drugiej połowie XVII w.: „gęsto tych czasów, i dość ustawicznie, różnego stanu ludzie zażywać chwycili się tabaki, czyli proszku francuskiego do nosa; nawet też i damy tego wieku zażywają, który ten czyni i sprawuje skutek, że zbytecznie wyciąga z głowy wilgotności”. Tytuń od r. 1776 zaczął stanowić dochód skarbowy przez zaprowadzenie monopolu na fabryki tabaczn. Pod koniec Rzplitej dochód ten czynił rocznie przeszło 4,500,000 zlp. Uprawą tytoniu trudnili się w Polsce koloniści niemieccy. Ziemiaństwo powstawało przeciw tej roślinie, że wiele wymaga mierzwy i zachodu. („*Star. polskie*” J. Moracz.). Adam Jarzemiński, opisując Warszawę w r. 1643, wspomina, że w ogrodzie królewskim rośnie sławne ziele, zwane tabaką. Sejm z r. 1661 uznał tytuń za nieszkodliwy zdrowiu i postanowił cło, mianując Adama Sakowicza jego administratorem. Dowodzi to, że tytuń był już wówczas dość powszechnie używany, lecz sprowadzany z zagranicy. Za czasów saskich w Warszawie pewna Włoszka z Syrakuzy wyrabiała tabakę, którą nazywano syrakuzaną. Była to tabaka w ziarnkach, jak proch strzelniczy, z dodatkiem lawendy albo olejku pomarańczowego, nazywana lawendową albo pergamatą była grubsza i drobniejsza i od tej grubości zależała jej cena. Mickiewicz wspomina w „Panu Tadeuszu”, że paulini częstochowscy wyrabiali sławną tabakę, którą duchowieństwu na cały kraj dostarczano.

Ubiory w Polsce. Przedmiot to nazbyt obszerny, aby mógł być wyczerpująco traktowany w jednym artykule encyklopedycznym. Łuk. Gołębiowski poświęcił mu całą książkę: „Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnych sposobem dykcjonarza ułożone i opisane”, Warszawa 1830 r. A jednak nie zdołał spożytkować w tej książce ani połowę materiału, jakiego dostarczają sami autorowie polscy w drukach z XVI i XVII wieku. Rzecz o ubiorach rozpaść się musiała w Encyklopedyi staropolskiej podług ich nazw w porządku alfabetycznym łącznie z całą treścią dzieła ułożonych. Znajdujemy więc w tomie 1-ym: amazonka, baczmag, bekiesza, bermycza, binda, biret, buty, ciżmy, czako, czamara, czapka, czechczery, czepiec, czerkieska, czółko, delja. W tomie 2-im: dolman, duchna, epolet, facelet, fałszura, famuwały, ferezją fjoki, fontaż, forboty, giermak, gierzynek, gipiura, gźło, habit, jałmonką jarmak, jupka, kabat, kaftan, kanak, kapą kápce i inne. W tomie 3-im: kapelus, kápica kápceła, kapuzą karazja, katanka, kieca, kiereja, kita, kitel, kiwior, kokarda, kolet, kołpak, konfederatką kontusz, kopianiak, komet, korona, koronki, komet, kozuchy, krakowianka, krezą kubrak, kurta, kurtka, lama, letnik, łoktusza, łubek, magierka, manele, mundur, naszyjnik, part, pągwica, peruki i t. d. W tomie 4-ym: pludry, podwika, podwołnik, polatka, pontal, półkopianiacze, półkomecie, prandypura, pretressa, racimora, rajtuzy, rańtuch, rasą rewerendą rękawiczki, robroą rogówka, safjan, sandały, sarafan, skórznie, sobole, sólta, srebro, stradjotką szabeltas,

szarfa, szczerkocka burka, szlifa, sztyk, sznurówka, szuba, taratka, tej sak, trzos, uczkur, żupan i t. d. Jeżeli o wyczerpującym dziele o ubiorach w Polsce marzyć jeszcze nie możemy, to należałoby tymczasem systematyzować do niego materiały, opracowując oddzielnie takie źródła, jak: nagrobki, portrety olejne, kroniki, miniatury w dawnych rękopisach, pisarze różnych wieków, pamiętniki, źródła archiwalne, ryciny, źródła zagraniczne i t. d. W Trachtenbuchu np. z XVI w. wśród kostiumów z całej Europy znajduje się na tablicy *CLXIX foemina nobilis Polonica* i na tablicy następnej mieszczanka: *mulier Posnaniensis in Polonia*. Największą zasługę położył jako badacz źródłowy wydaniem swego albumu ubiorów od XIII w. Jan Matejko. Po nim pracowali także w tym kierunku malarze: Jul. Kossak i Eljasz. Mnóstwo rysunków p. t. „Ubiory i uzbrojenia” podał Tygodnik Ilustrowany w latach 1860 - 1866. Do najważniejszych źródeł należy: księga cechów Bema z pierwszych lat XVI w. w bibliotece Jagiellońskiej; legenda o św. Jadwidze w bibliotece ord. Zamojskich w Warszawie i księga Szydłowieckich wydana ze starego rękopisu z 12-tu miniaturami przez Działyńskiego r. 1848 w Paryżu. Wszędzie znaleźć można, nawet w takich dziełach, które Polacy osnuwali na wzrach obcych, jak Sebastian Petrycy na Arystotelesie, Łukasz Górnicki na Balcerze Castiglione. Ten ostatni powiada np. w „Dworzaninie”: „My, Polacy, nie mamy swego własnego ubioru: acz podobno musiał być pierwaj, ale nam omierzył, jakośmy się nowinek chwycili. Otóż chocia się ochopnie nam teraz sprosne widzą; jednak pachną oną przystojną a świętą swobodą polską, która była ze zdrowiem rzeczypospolitej”. Z samego Reja, Zbylitowskich, Starowolskiego, Paska mamy wypisanych o ubiorach kartek kilkadziesiąt, a cóż dopiero mówić o Kitowiczu, który o ubiorach z czasów Augusta III tak drobiazgowo się rozpisał. Krasicki ubiera podstolega latem, gdy chodził koło gospodarstwa, w żupan biały, pas rziemienny i obszerny kapelus z słomiany. Sukno jego kontusza ledwo co lepsze od falendyszu, a czasem też i falendysz, żupan domowy, pas z włóczki, szabla prosta na paskach rziemiennych. Polaków starej daty z XVIII w. tak autor „Podstolego” maluje: „Pan sędzia człowiek podeszły. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan i kłapcie w rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych wycyzajów trzymał. Jejmość w długich kometach, w czółku i mantoleciku felpą obszytym prezentowała postać naszych prababek”. Podstoli z oburzeniem opowiada, że gdy panicz cudzoziemieczkały objął dziedzictwo, „pan marszałek z koniuszum, że się przebrać po francusku nie chcieli, stracili miejsce”. Tym samym duchem miłości dla swojszczyzny ożywał i zacny J. I. Kraszewski swoje pióro, gdy nawet w „Rzymie za Nerona” (w liście VI) mówi, że: „Biada narodowi, który suknie nawet dobiera tak, jakby się sobą być wstydził i ukrywać musiał!”. Gromadząc wiadomości, jak się naród nasz ubierał, korzystaliliśmy zarówno skwapliwie ze starych wzmianek o odzieży chłopskiej, mieszczkańskich ksiąg radzieckich XVI w. i ze spisów szat po umierającej szlachcie w wieku XVIII. U rolniczych mieszczan sandomierskich w czasach Zygmunta Augusta znajdujemy: koczuchy otworzyste, koszule trojaki: lniane, konopne i zgrzebne obok sukni barwy makowej z sukna myślenickiego, rąbków, podwiżek, fartuchów z rękawkami, tuniki lundyszowej czerwonej z kitlikiem brunatnym czamlotowym i ozdobami aksamitnymi złotemi, w które się ubierała żona Wojciecha Wilgi, obok „załogi (zakładki) białego futra”,

letnika pułforszochowego, sukni modrej luńskiej z kształtem (gorsetem) aksamitnym wartości marek sześciu, sukni barwy dzikiej wartości marek trzech, z sukni nakrapianej z sukna morawskiego wartości marek trzech, z „szubki modrej albo błękitnej luńskiej, królikami podszytej z lisim kołnierzem i bobrowemi brami, wartości marek ośmiu, szubki z szarego sukna szodkiego, barankami podszytej”, wartości marek trzech, czapki aksamitnej podszytej kunami wartości marek 12-tu, pasów aksamitnych, koszulek koleńskich (kolońskich), koszul odziennej lnianych i konopnych, obrusów „cenowatych” i swojej roboty, ręczników cenowatych lnianych, poduszek pierznych i mchowych, kołtryn i t. d. Po zmarłym w r. 1795 Wincentym Koźmianie, który do zgonu nie przebierał się po francusku, zostało: kontuszów 4: ciemny, yerangle, czarny sukienny i mundurowy lubelski; żupanów 8: białe atlasowy w paski, białe w kwiatki chińskie, białe domowy, lila atlasowy w kwiatki, zielony grodeturowy w paski, ponsowy grodeturowy, niebieski atlasowy i czarny pekin; czamar 2: ciemnozielona i szara sukienka; pasów 2: złoty na cztery strony i jedwabny; wołoszek 3: granatowa sukienka, zielona do pola i kosmata w paski; kamizelek 7: półsukienka w paski, ponsowa sukienka, półatłasowa niebieska, nankinowa szara i białych dymowych 3. Uczkur - pasek jedwabny, siatkowy, na który spodnie w pasie nawlekano i zawiązywano, żeby nie opadły, tak samo jak to bywało u chłopskich portek, z tą tylko różnicą, że chłopci zawiązywali swoje spodnie sznurkiem na boku, a szlachta na przodzie wprost nad rozporkiem, na który spadały końce uczkura ozdobione kutasami, u mocznych przetykanymi srebrem lub złotem. Po zarzuceniu uczkurów, zaczęto nosić spodnie sposobem niemieckim z fartuszkami zapinanymi na guziki. Wówczas i lud, naśladowujący zwykle klasy wyższe, porzuciwszy sznurki, zaczął swoje portki zapinać na guziki. Żeby fałdy spodni po ściągnięciu uczkurem nie odrywały sukni, dawano w pasie lisztwę dość szeroką, na zewnątrz bławatną od wewnątrz płócienną, w której przechodził uczkur.

Ugór. Gospodarstwa staropolskie były zazwyczaj płodozmianem trzypolowym. Było zatem jedno pole ozime, drugie jare, a trzeci ugór. Nazwa ta ostatnia poszła od słowa polskiego ugarzać. Słońce ugarza, co znaczy tyle, co ogrzewa, parzy; stąd ugór zowie się na Rusi parem. Była to więc rola pozostawiona po przejściu oziminy i jarzyny na rok trzeci bez zasiewu dla ugorzenia w słońcu. „Jeżeli ziemia ma dobrą zostać - mówi Bronikowski w tłumaczeniu Ekonomiki Ksenofonta - powinna oczyszczoną być z zielska i jak najbardziej osuszoną na słońcu” (str. 62). Ujazd. Ujazdami i uchodami zwano pewne obszerne przestrzenie podmiejskie zwykle nad rzekami położone, przeznaczone dla użyteczności publicznej, gdzie więc każdemu wolno było popasać, noclegować a nawet łowić ryby i zakładać pasieki pod warunkiem oddawania w naturze pewnej części korzyści. Stałe użytkowanie zwano „prawem uchodu, wchodu, wjazdu”. W Królestwie Pols. istnieje 11 miejscowości, noszących od kilku wieków nazwy: Ujazd, Ujazddek, Ujazdów, Ujazdówek.

Ułownica, pszczelnik, pasieka, zagroda z pszczołami, zwykle w pobliżu domu, w której ule ustawiano rzędami, a stąd poszedł i wyraz ulica, bo przy ulicy wiejskiej lub miejskiej stoją domostwa ludzi, jak ule w ułownicy.

Ułan, hułan. Po tatarsku *ohlan*, *uhlan*, znaczy: pachole, chłopiec, paż; niemniej

nazywano tak książąt ze krwi chanów, którzy składali jakby wyższą szlachtę ordyńską, mającą posiadłości ziemskie, t. j. *ulusy*, udziały i wybierającą chanów. Od tego to wyrazu poszła nazwa konnicy ulanów i nazwiska kilku rodzin tatarskich w Polsce. W konstytucjach naszych czytamy: „Tatarowie celniejsi zacnego rodu: Kniazowie, Murzowie, Ulanowie i wszyscy, którzy na ziemskich dobrach mieszkają”. Ob. pod wyrazami: Krakusy, Lanca, Szwoleżerowie.

Ułannik - rodzaj psa myśliwskiego. Statut Litewski każe płacić za zabicie „wyżła dwie kopy groszy, za ułannika zwierzynnego trzy”. Muchliński powiada, że i w Turcy i psom wycudzonym do brania zwierzyny dają nazwę *ohlan* (co dosłownie znaczy chłopiec do usługi, franc. *gar goñ*).

Umor - usiłowanie do upadłego skutkiem jakiejś żądzdy lub podniety. Mówiono więc: lgać na umor, śmiać się, pić do urnom, do upadu, na zdech, na śmierć, do zgonu, do ubicia, do zginienia. Naruszewicz pisze: „Męstwo niezłomne aż do urnom”.

Umywanie rąk przed ucztą i po uczcie było zwyczajem powszechnym w domach pańskich, a w domach szlachty przynajmniej po powstaniu od stołu. Było to i potrzebą w czasach, gdy podawano tylko noże i łyżki, a widelce zastępowano palcami, tak jak dotąd ma to miejsce u wielu narodów na Wschodzie. Do umywania rąk pokojowcy przynosili miednicę i nalewkę z wodą oraz ręczniki, obchodząc z tern gości. Odwiedzający kanclerza Jana Zamojskiego na wsi Vanozzi opowiada, że „zawołano kuchmistrza do podawania wody na ręce, przyniósł ją na miednicy bardzo kosztownej, zdawała się być ze szczerzego złota, wytwornej roboty. U Zygmunta III podawano wodę w nalewkach z kryształu górnego i bogato haftowane ręczniki. Rajcowie miejscy przed wydaniem wyroku w izbie sądowej mieli zwyczaj umywania rąk, co symbolizowało, że przystępowali do wymiaru sprawiedliwości z czystymi rękami. Kalimach, umierając w r. 1496, testamentem zapisał rajcom krakowskim misę i nalewkę.

Uniwersały - listy królewskie do narodu. Zaczynały się zwykle od wyrazów: „Wszystkim i każdemu z osobna, dzisiejszym i przyszłym”, co po łacinie brzmiało: *Universis et singulis, praesentibus et futuris...* Od pierwszego wyrazu poszła nazwa uniwersałów. Zygmunt August, który chętnie wprowadzał polszczyznę do księgi ustaw, ogłosił roku 1564 po polsku „Uniwersał poborowy”. Odtąd sejmy polskie jeden po drugim ogłaszały uniwersały poborowe. Władysław IV wydał „Uniwersał do mynicie (mennicy) należący” w r. 1633. Uniwersałami zwoływały królowie sejmy, pospolite ruszenia. Uniwersałami gromadził szlachtę Zebrzydowski na rokosz. Uniwersałami ogłaszały się konfederacje generalne, jak: Tyszowiecka, Tamogrodzka i Barska. Uniwersałami przemawiał prymas do Rzeczypospolitej w czasie bezkrólewia. Uniwersały królewskie zaczynały się od wyliczenia tytułów królewskich, Korony polskiej i Wiel. Ks. Litewskiego; podpisywał je zawsze król a uprawniała pieczęć koronna. Uniwersały prymasowskie miały taką samą formę majestatyczną podczas bezkrólewia, bo zastępowały królewskie. Król, odzywając się do rycerstwa, dodawał przymiotnik „uprzejmym i miłym”. Prymas, jako brat szlachty, przemawiał do niej jak do braci, więc do „mościwych kolegów, przyjaciół i braci”. Prymas uniwersałem swoim oznajmiał Rzplitej o śmierci króla i podczas bezkrólewia składał sejmyki generalne, partykularne i konwokację generalną

marszałkowską. Po upadku Rzplitej raz jeszcze użyto formy uniwersalów. Kiedy Napoleon wkroczył na ziemię polską w r. 1806, Józef Radziwiński, były wojewoda gnieźnieński, wydał uniwersał do szlachty, wzywając ją na pospolite ruszenie.

Uniżone wyrażenia. Takimi były: upadam do nóg, całuję nogi, ścielę się pod nogi, pod stopy, pod stopki, najniższy sługa, podnózek. Księżę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, w słowniczku swoim pisze: „Zaraza podłości, która sprawiła w narodzie przewaga możnowładztwa, zeszpeciła mowę naszą wyrazami zbytowego poniżenia”. Tu jednak słuszną robi uwagę Ł. Gołębiowski, że w każdym języku mniej więcej takie wyrażenia istniały, bo był to zabytek patriarchalnego uszanowania dla starszych.

Upicki poseł, Władysław Siciński, stolnik upicki. Już w artykule *Liberum veto* (*Enc. Star.* t. III, str. 141) wyjaśniliśmy, czem właściwie było to prawo, wymagające jednomyślności wszystkich województw i ziem do stanowienia uchwał dla Rzplitej. Dopóki z zacności obywatelskiej płynęła karność, zmuszająca poświęcać zdania osobiste dla żądanej jednomyślności, dopóty mniejszość, aby wytworzyć tę jedność, przystawała zwykle do większości. Ale z upadkiem karności coraz trudniej zaczęła mniejszość łączyć się z większością, aż nareszcie na sejmie w r. 1652 zdarzył się wypadek, że stolnik upicki Władysław Siciński, urażony dekretem królewskim w sprawie ekonomii szawelskiej, swoim veto w imieniu powiatu Upickiego, którego był wyobraźnikiem, sejm zerwał. Naród go przeklął, a wierząc, że święta ziemia wyrzuca ze swego łona zwłoki wyrodných synów, nabral przekonania, że i Sicińskiego los ten spotkał. Hańbę posła upickiego tradycja przekazała potomnym wiekom a lud miejscowy urągał zwłokom uważanym za jego zwłoki. Mickiewicz w wierszu „Popas w Upicie” tak opisał trupa Sicińskiego przywleczonego do karczmy, w której poeta popasał:

Nogi długie i czarne sterczą mu jak szczudła,
Ręce na krzyż złamane: twarz głęboko wchudła,
Oblicze wywodzone brud śmiertelny szpeci,
Usta wypsute, przez nie ząb gdzieniegdzie świeci.
Zresztą nietknięta ciała zdrowego budowa.

Dzikość, szpecąca żywych oblicza zbrodniarzy.
Zda się dotąd zamarła grozić z jego twarzy:
Dotąd zdradziecka radość w ustach się uśmiecha,
Gniew rozbójniczy w czole, nade brwiami pycha,
Barki na dół pochylił, głowę na pierś zwisnął.
Zda się, że ciężar hańby do ziemi go cisnął,
Albo że ręka gwałtu z piekiel go wywlekła,
I znowu radby gwałtem powracać do piekła.

Trup ten tak malowniczo opisany przez Mickiewicza, ciągnący dla postrachu Żydów po karczmach, umieszczony został w r. 1860 przez miejscowego proboszcza upickiego w szafie zbudowanej w rogu kościółka, a p. Władysław Maleszewski, mieszkający wówczas na Żmudzi, młody powieściopisarz (późniejszy założyciel i

redaktor „Biesiady literackiej”) pomieścił w 1-ym tomie „Tygodnika ilustrowanego” z r. 1860 opis p. t. „Trup Upickiego posła” z rysunkiem, który tutaj w podobieństwie podajemy. „Dotykałem wiekowego trupa - pisze Maleszewski - i wszędzie ciało się ugina: zdaje się, że to człowiek w ciężkim śnie pogrążony, stoi przed tobą straszny obraz! Siciński ma ręce na krzyż złożone, głowę schyloną ku piersi, widać więc, że był pochowany jako chrześcijanin, staraniem rodziny”. Miejscowe podania w tej wiosce żmudzkiej mówią, że gdy na sejmie krzyknął: „nie pozwałam!” obecne zgromadzenie szlachty podniosło jeden okrzyk zgrozy: „Bodajesz przepadli!” Niesiecki w herbarzu swoim pisząc o Sicińskich, zamilczał o czynie stolnika upickiego, czemu zresztą dziwić się nie można, wiedząc jak mętnym źródłem historycznym są wszystkie, najlepsze nawet herbarze, zarówno dawniej sze jak dzisiaj sze.

Upiór, martwieć. Ks. Jan Bohomolec w XVIII w. tak pisze o przesądnej wierze w upiory: „Upiory, według mniemania, trupy z trumn powstające, na domy nachodzące, ludzi duszące, krew wysysające, na ołtarze łączące, je krwawiące, świece łamiące”. Upiora płci żeńskiej czyli upiorzycę zwali niektórzy strzygą (z łac. *striga*). Ł. Gołębiowski powiada, że „upiór, podług zdania ludu, obdarzony dwoistem życiem, pierwsze utraciwszy, drugiego w nocnej porze używa, niepokoi i szkodę sprawia, bądź to w rzeczach domowych, bądź w świątych”. Upiór przy świetle księżycy wychodzi z grobu i tylko za śladem jego promieni postępować może; napada śpiące dziewczęta lub młodych parobczaków, których nie przebudziwszy krew ich słodką ssie”. T. Czacki pisze: „Jeszcze pamiętam jak szukano upiorów (w grobach na Wołyniu), głowy motyką ucinano, a serce osikowym przebijano kółem” (żeby upiorami być przestały). Głowę uciętą należało położyć między nogami. Rzecznowski w historii m. Łomży przytacza z akt XVI w. opis spełnienia przez lud tego wstrętnego zabobonu. Upiory wyobrażano sobie jako postać ludzką o cerze krwawej, i stąd powszechnie dotąd a odwieczne wyrażenie: „czerwony, jak upiór”. Kaz. Wł. Wójcicki twierdzi, że pewna stara pieśń naszego ludu opisuje zdarzenie, jak upiór porwa swoją bogdanę i unosi na mogiłki. Z tej pieśni pozostał tylko czterowiersz:

Księżyc świeci,
Martwieć leci,
Sukienczką szach, szach...
Panienczko, czy nie strach?

Czy pieśń taka istniała faktycznie, nie mamy na to dostatecznych dowodów. Przez lat 30 poszukiwaliśmy jej napróżno. Nie tracąc jednak ostatecznej nadziei znalezienia, korzystamy z niniejszej sposobności i prosimy, gdyby kto ślad jej dokładniejszy napotkał, o podanie takowego do redakcyi „Wisły” w Warszawie. **Upominki** miały różne nazwy - mówi Ł. Gołębiowski - od okoliczności, którym towarzyszyły. Tak wiązanie na imieniny, nowinne za dobrą nowinę, poczesne (od poczenia) ofiara panu lub zwierzchności, zalotne - podarek zalotnika, niezabud przy odjeździe, gościniec powróciwszy z drogi. Pamiętne albo przysiężne oznaczało opłatę składaną sądowi za słuchanie przysięgi. W zbiorze pamiętników

Niemcewiczajemy znajdujemy wiele wiadomości o darach kosztownych. Za Kazimierza Jagieł., gdy przybył Contarini do stolicy polskiej, dano mu piękną ferezję adamaszkową, sobolami podszytą. Szydłowiecki donosi królowej Bonie, że król darował księciu pruskiemu 2 roztruchany srebrne pozłociste, 3 soroków soboli i sztukę złotogłowu na suknię. „Służył księżu pruski i nadskakiwał więcej jak 3 niedziele, wydał sam przeszło 1200 dukatów i byłby więcej daleko rozszafował, ale odesłał do księstwa swego 100 koni, zostawiwszy jednak 156. Wojewodzie krakowskiemu Kmicie dał łańcuch złoty, sandomierskiemu, poznańskiemu i mnie po pierścieniu pięknym, żebyśmy go królowi zalecali, Waszej Kr. Mości posyła konie piękne.” W 4-ym tomie zbioru pam. Niemcewicza jest, że Gamrat po uczcie dał królestwu puahary, do których włożył 1000 dukatów. Jan Tarnowski, przyjechawszy do Krakowa, ofiarował Zygmunutowi Augustowi bogate dary w koniach i sprzętach. Henryk Walezjusz, po królewsku przyjmowany przez Stanisława Górkę w Kumicy, w wspaniałych komnatach znalazł dary: sobole moskiewskie, lisy czarne, a przy odjeździe broń kosztowną i dzielne konie. Caetani w 1596 r. posłał Zygmunutowi III kilka obrazów pędzla sławnych mistrzów, królowej bogato haftowane welony, konczę z piżmem w kosztownem zamknięciu, wszystko warte około 800 szkodów. Biskup kujawski w Wolborzu darował legatowi 2 konie pod drogimi ponsowymi dywdykami, ale kardynał przyjął tylko jednego, rozdał zaś dworzanom biskupim złote medale ze swoim wizerunkiem. Król dał kardynałowi prześliczny zegar bijący, w kształcie świętyni z procesją w środku, jaką Ojciec św. odprawia, gdy wchodzi do bazyliki ś. Piotra. Wszystkie te figurki przez sztuczny mechanizm postępowaly, Ojca św. niesiono w krzesle, odzywały się trąby i kotły, a gdy dawał błogosławieństwo miastu i światu, znowu bito w kotły i bębny, strzelano z armatek. Zegar ten kosztował przeszło 3000 szkodów, nadto ofiarowano mu 40 soboli wartości 500 szkodów. Przybyłemu z tern szambelanowi dał kardynał kosztowny łańcuch, 200 szkodów i ludzi obdarowywał. Sam od magnatów obdarzony był pięknymi tureckimi końmi. Vanozzi, posłany od tegoż kardynała Caetaniego do Jana Zamojskiego, rozdawał paciorki, różańce, medale benedykowane, *agnus dei*, obrazki na blasze w hebanowych ramach. Otrzymał zaś konia stępaka tarantowatego pod aksamitnym dywdykiem i medal złoty duży, wyobrażający Stefana Batorego, oraz łosie kopyto, wiele zwierzyny, octu, oliwy i cukrów dla wygody w podróży. Królowi i królowej ofiarował Vanozzi malowidła i kobierce tkane w Hiszpanii, kolorowe pięknie pachnące rękawiczki i piżmo. Król dał mu drogie sobole na szubę i przedziwny zegar wartości 1000 talarów, królowa różne sprzęty z bursztynu białego do kaplicy, krucyfiks, tackę do ampułek, pacyfikał, kustodję do N. Sakramentu, pięknie wyrżnięte w Gdańsku. Amirantowi Arragonii, wielkiemu posłowi hiszpańskiemu, Zygmunnt III dał przy odjeździe sobole wartości 2000 szkodów, a jego dworzanom roztruchany pozłociste. Zbaraski, odprawiając w r. 1622 poselstwo do Stambułu, dał wezyrowi wielkiemu 5 soroków soboli, zegar moguncki i w szkatle 1000 koronatów indyjskich. Dżaud-baszy zaś 8 flasz srebrnych w jaspisowem puzdrze z kamforą i wybornymi sokami, zegar także i 4 soroki soboli. Adze janczarów zwierciadło duże w ramach bursztynowych i podobnyż serwis. Muftemu w szkatulce weneckiej z piany morskiej wonie drogic, paciorki z lapis lazuli, szubę sobolą i zegarek w jasny

kryształ oprawny. Koniuszemu sułtana 2 janczarek w hebanowych oprawach, smycz chartów podolskich z obrożami złotymi. Podskarbiemu (sułtana) tułub moskiewski od cara Dymitra niegdyś darowany, sorok soboli i zegar oprawny w złotopiórej papudze; ta gdy zatrzepotała skrzydłami, były godziny i kwadrans. Dowódcy spachów 2 złote puhary, zegarek oprawny w jaspis zielony, szubę złotolitą rysioswą. Kizlar Adze, dozorczy kobiet, bursztynowe szachy, 2 tace złote do słodczy, 2 kubki do kawy i do sorbetów. Hali baszy admirałowi 3 futra sobole, nalewkę i miednicę z białego bursztynu, kompas morski cudnie oprawny. Sułtance duże zwierciadło w bursztynowych ramach i srebrny organ, wydający najprzyjemniejsze tony. Sułtanowi wielką szkatułę srebrną augsburską, w niej złote i srebrne naczynia rozmaite, drugą z bursztynu z wrytą na niej drjadą, 2 ogromne kolumny do zawieszania cesarskich łuków i sajdaków, potężne zwierciadło w srebrnych ramach, zegar wielki z zodiakiem i biegiem planet z cymbałami, wewnątrz wydającymi najmiłsze dźwięki. Były dalej ogromne brytany, łamiące niedźwiedzie i dziki, białozory w hełmach złocistych na głowie i wyżyły na złotych smyczach i w złotych obrozach.

Urepnóść w starożytnym języku polskim oznaczała piękność; urepny - piękny. W odnalezionym przez nas zabytku języka polskiego z XIV w. czytamy: „urepnóść czyni często z męszczyny niewieście serce” (Bibl. War. r. 1873, t. III). Prof. Bruckner cytuje ten wyraz pomiędzy zarzuconymi przez naród w końcu wieków średnich.

Uroczycko, uroczysszcze. Każda przestrzeń pustej ziemi, mająca swoją nazwę, mianowana była w Koronie „nomenklaturą”, a na Litwie i Rusi „uroczykiem” lub „uroczysszczem” Ks. Jezierski w XVIII w. pisze: „Uroczyiska nazywają się miejsca zaniedbane przez niedostatek ludzi albo przez przeszkodę przyrodzenia. Nasze niektóre prowincje polskie gęsto obfitują w uroczyiska. Rzadka wieś (wyłączywszy pograniczne wielkopolskie, ziemię Krakowską i powiat Wiślicki), gdzieby nie było sztuki ziemi, na której nie jest ani las, ani pole, ani woda, ani ziemia.”

Urodzeni, tytuł szlachty polskiej. Powiada Jul. Bartoszewicz, że kiedy w dobie jagiellońskiej rozwijała się hierarchja narodowa, kancelarja koronna poczęła dobrać właściwych przymiotników, żeby nikomu nie uchybić. Równość wszystkiej szlachty była wobec prawa, ale nie mogło być równości władzy, znaczenia, powagi, dostojności. Uczczenie należało się urzędowi, do którego choćby najświetniejszego każdy mógł dojść przez równość szlachecką. Kancelarja stanowi prawo obyczajowe, oznacza stopień uczczenia i grzeczności. Jagiellonowie robili różnicę w uczczeniu pomiędzy senatorami i zwykłą szlachtą, Zygmuntowie już szli za tradycją, zowiąc senatorów *illustres, magnifici*, co po polsku wytłómaczono na wielmożnych. Nie senatorów zwali wogóle *generosi*, t. j. ludźmi mającymi ród, *genus*, czyli szlachecką dostojność, nazwisko rodowe, herb. Litwa w XVI w. zaczęła naśladować Koronę. *Generosus* wytłómaczono na polskie urodzony. Urodzonym był każdy szlachcic, nie senator, ale urzędnik wojewódzki, ziemski, powiatowy. Zygmunt August w uniwersale poborowym z r. 1564 urodzonymi nazywa nawet tych ziemian, którzy żadnego nie posiadali urzędu, ale powołani zostali na poborców po ziemiach. Słusznie mówi Lelewel w rozprawie „Zaszczyty i tytuły”, rozdział 3-ci „Uczczenie”, że tytuł urodzony nie cierpiał

stopniowania. Wielmożni mogli zwać się jaśnie wielmożnymi, wielebnymi, przewielebnymi i t. d., ale każdy szlachcic był dobrze urodzonym, *bene natus*, jeden od drugiego lepiej się nie rodził. Wielmożność senatorów nie była oznaką lepszego ich urodzenia, ale tylko większej powagi w kraju. Był to zwyczaj nie tylko polski ale ogólnie słowiański, przynajmniej w Czechach i na Morawie praktykowany, gdzie także byli wielmożni i urodzeni. Tam uszlachceni rycerze nie zasiadali odrazu w poczcie władyków, tytułowano ich sławetnymi i dopiero dzieci ich zwano „urodzonymi władykami”. Kancelarja koronna zawsze pisała do wojewodów i kasztelanów starszych, imieniem króla: „wielmożny uprzejmie nam miły!”, do kasztelanów zaś powiatowych (zwanych drążkowymi), że krzesel w sejmie wyznaczonych konstytucją nie posiadali): „urodzony uprzejmie nam miły”. Do ostatniej chwili Rzplitej widzimy po konstytucjach to rozrózanie dwóch stopni: wielmożnymi są starsi senatorowie, młodsi zaś wraz z całą szlachtą są tylko urodzonymi. Pierwej było tylko kilku Jaśnie wielmożnych” w Polsce, potem, gdy szlachta drobna zaczęła nazywać każdego wielmożnego jaśnie wielmożnym, tytuł wielmożny spadał coraz niżej i powszedniał, służąc wszystkim urodzonym. Gdy więc po upadku Rzplitej każdy urodzony został wielmożnym, nawet i ten, który nie znaczył i nic nie mógł, wówczas starodawny tytuł „urodzony”, nie rozumiany już właściwie i stąd nieraz wyśmiewany, wyszedł zupełnie z użycia.

Urzędnik w gospodarstwie wiejskim znaczył to samo w XVI w., co ekonom XVII i XVIII, a co rzadca folwarku dzisiaj. Anzelm Gostomski, wojewoda rawski, autor najlepszej w XVI w. polskiej książki rolniczej (wydanej za czasów Batorego) p. t. „Gospodarstwo”, tak pisze: „Urzędnik ma łąk przyczyniać, rolej przykopać (z pod lasu), jeźliże kędy jest gnój wozić. A ma rzadnie rolę i gnoje sprawować”. - „Barci aby też przyczyniać”. - „Ma zawżdy ludzie (robotników) liczyć, abo namiestnik urzędników, gdy na robotę wychodzą, aby wiedział wiele ich w tegodniu nie robiło, i mają się z sobą zawsze w sobotę rachować”. „Borów, lasów, jako oka ma pilnować, coby się na gajowniki nie spuszczać”. „Urzędnik ma to wszystko opatrzyć, dziury w izbach, błony, piece, aby dymem nie ciekły”.

Urzędy dawne. W ustroju narodu lechickiego przed przyjęciem chrześcijaństwa nie istniało ściśle rozgraniczenie urzędów, stanów i ich nazw, co urobić się mogło dopiero pod wpływem kultury zachodniej. W najstarszych dokumentach polskich z XII-go i XIII-go wieku są już wzmianki o cześniku Mieczysława Starego, o stolniku i kanclerzu Bolesława Wysokiego ks. śląskiego, o sędzi nadwornym Henryka Brodatego, o podkomorzym krakowskim i sandomierskim Bolesława Wstydliwego. W r. 1249 wymieniony jest Janko, wódz (*ylodarius*) poznański. W przywileju z r. 1276 wymieniony jest jako świadek łowczy kaliski, a w przywileju z r. 1290 podstoli kaliski, w r. 1291 - skarbnik, a w r. 1318 podczaszka. Pierwsi urzędnicy nie byli to ludzie utytułowani tylko, ale rzeczywiście urzędnicy do usługi na dworach Piastów. Kiedy Polska złała się w jedno państwo i książąt udzielnych zabrakło, wtedy województwa i ziemie z dawnych księstw i dzielnic powstałe zatrzymały te urzędy u siebie jako wspomnienia i pamiątki historyczne. Urzędnicy zaś nadworni królewscy, *regales*, *regii*, lub, jak król ich nazywał, *curiae nostrae*, stali się wtedy koronnymi i wobec tamtych, t. j. wojewódzkich i ziemskich, przybierali tytuł wielkich: *supremi*, *magni*. Są zatem dygnitarze koronni czyli

wielcy na całą Koronę, jak litewscy na całe Wielkie Księstwo Litewskie, tak jak wojewódzcy na województwo, ziemscy na ziemię, powiatowi na powiat. Na Ruś Czerwoną przechodziły te urzędy jeszcze w czasach udzielnosci tej ziemi. Potem dopiero zjawiają się kasztelanowie i sędziowie. Jakiś czas też osobny kanclerz ruski i namiestnik czyli generalny starosta *capitaneus Russiae*. Za Władysława, Jagiełły spotykamy pierwszych we Lwowie, w Haliczu i Przemysłu chorążych, stolników, podczaszych i t. d. Potem zjawiają się podolscy i belscy. Pierwszy chorąży wołyński jest pod r. 1537. Na Litwie urzędy ziemskie są jeszcze późniejsze, bo choć tytułów polskich już za Jagiełłów tam nie brak, ale nie zawsze przywiązane były do ziemi. Korona miała tylko marszałków wielkich i nadwom., sejmowych i trybunalskich. Na Litwie zjawiają się marszałkowie ziemscy i zajmują pierwsze miejsce po powiatach. Do ziemstwa weszły tam, obok przyjętych z Polski, stare miejscowe urzędy z czasów dawnej udzielnosci. Zostali więc na Żmudzi ciwunowie, na Wołyniu klucznicy, po innych województwach horodniczowie, mostowniczości, budowniczości, truckaszowie, koniuszowie, oboźni i krajczowie. Województwa, pograniczne od Moskwy, Turcyi, Multan i Wołoch, miały oddzielnych sędziów pogranicznych. W Polsce piastowskiej urzędy powstawały, rozwijały się i zostawały uświęcone powagą obyczaju. Po unii lubelskiej już te objawy życia publicznego reguluje prawo. Wołynianie, Braclawianie i Kijowianie otrzymali ziemstwa w roku 1578, ostatnie województwo Czemiechowskie, ustanowione na sejmie . 1635, otrzymało wszystkie urzędy ziemskie na równi z Koroną. Do niektórych urzędów przywiązane były pewne obowiązki i zajęcia. Miewali czynności: marszałek, podkomorzy, sędziowie ziemscy i grodowi; podwojewodzy Żydów sądził, komornicy wsie mierzyli, regentowie akta utrzymywali, łowczy krakowski dozorował puszczy królewskiej w Niepołomicach, wojski podczas pospolitego ruszenia czuwał nad bezpieczeństwem rodzin pozostałych w domu. Zato obowiązki wielu innych urzędów redukowały się prawie do niczego, bo np. chorążowie, miecznicy, cześnicy, stolnicy, mogli być potrzebni na dworach książąt piastowskich, ale po ziemiach i powiatach już tylko nosili tytuły, jako pamiątkę narodowego obyczaju. Szlachta litewska i ruska, zlewając się z polską i pragnąc co prędzej zrównać się w przywilejach, godnościach, swobodach i cywilizacji ze szlachtą koronną, zachowując dawne swoje urzędy, przyjęła całkowitą hierarchię ziemstwa polskiego na dowód równoprawnienia. Czyniono to z wielkim pośpiechem, i jakby dla wynagrodzenia, że dłużej czekano na urzędy koronne, i utworzono liczniejsze, niż były dawniej w Polsce. Z województw godności przelewały się na powiaty, a nie upłynęło jednego wieku, gdy w Litwie i na Rusi wszystkie tytuły były już podwójne, t. j. wojewódzkie i powiatowe. W Koronie były one trojake, t. j. wojewódzkie, ziemskie i powiatowe, tu bowiem wyrobiły się trzy kategorie podziału administracyjnego, województwa na ziemię a ziemię na powiaty, gdy w Litwie i na Rusi ziem nie znano, tylko województwa i powiaty. Już na dworach książąt piastowskich urzędy zaczęły się rozdawać. Widzimy cześników i podczaszych, stolników i podstolich i t. d. Że jednak nazywano ich rozmaicie po łacinie i same urzędy nie były jasno określone przez praktykę i prawo, bo o takich rzeczach stanowił obyczaj, więc dat powstania i rozdwojenia się urzędów mieć nie możemy.

Ze wszystkiego można sądzić, że gdy urzędnik dworski jako dożywotni podstarzał się i spoważniał, musiał potrzebować zastępcy do spełniania swoich obowiązków: chorąży - podchorążego, stolnik - podstolego, skarbnik podskarbięgo, cześnik - podcześnego. Taki zastępca był z początku niższym urzędnikiem od swęgo zwierzchnika, ale gdy urzędował faktycznie a zwierzchnik jego stał się już tylko tytułarnym, więc, rzecz prosta, że niższy nabrał większego znaczenia od wyższego. Tym sposobem podskarbi zaczął więcej znaczyć niż skarbnik, podkomorzy niż komornik i t. d. Z urzędów wyższych powstawały coraz nowe urzędy niższe. Gdy nadworni zostali koronnymi, a potem wielkimi, pojawiają się nowi nadworni, tamci dla Korony, ci niby dla dworu królewskiego. Za czasów saskich zaczęły wychodzić kalendarzyki polityczne, w których mamy całe rzesze urzędników ziemskich, obejmują bowiem nie tylko dygnitarzy wojewódzkich ale całe ziemstwa w ziemiach i powiatach, które choć były nieraz małeńkie, ubiegały się jednak o posiadanie wszystkich urzędników ziemskich, tak, że czasem przychodził podziwiać, skąd wystarczyło szlachty na tylu tytułowanych. Jeszcze dwaj Sasi i Stanisław August tworzą nowe ziemstwa. Tak na sejmie w r. 1726 powiaty: Bydgoski, Radomski, Sężycki, Piotrkowski, Kruświcki, Kowalski, Urzędowski i Zawskrzeński dostały nowe ziemstwa, Opoczyński w r. 1736. Czasem nie całe od razu, bo powiat nie miał tylu obywateli, żeby na wszystkie urzędy starczyło, więc prosi o kilka tylko ziemskich urzędów, a wyjednawszy to, w lat kilkanaście lub kilkadziesiąt prosi o uzupełnienie ziemstwa. Rzplita nie pozwalała tylko mnożyć urzędów elekcyjnych, bo te nie były godnościami bez znaczenia, ale miały jurysdykcję. Urzędy rozdawał król, a obliczano, że miał do rozdania w Polsce do 40,000 urzędów. Był to też przeważny jego środek do jednania sobie umysłów i wywierania wpływu w narodzie, przynoszący jednak nieraz bardzo wiele przykrości od ludzi ambitnych, którzy nie otrzymali upragnionych dostojęństw. Na wybór urzędników z jurysdykcją prawo obyczajowe pozwalało wpływać obywatelstwu w ten sposób, że zwykle na sejmikach, na ten cel umyślnie zwoływanych, wybierano po 4-ch kandydatów na zawakowany urząd, z których jednego król mianował według swej woli, lubo zwykle tego, kogo na pierwszym miejscu postawiono. W podobny sposób wybierano podkomorzich i sąd ziemski, złożony z trzech urzędników: sędziego, podsędziego i pisarza. Kiedy zaś tych rzeczywistych urzędów zabrakło, ustanowiono nowe podkomorstwa i sądy ziemskie wyłącznie tytułarne, bo i w województwach: Smoleńskim i Czemiechowskim, które już przestały należeć do Polski. Stanisław Poniatowski tworzył nowe ziemstwa. Hetmanów i podskarbię nadwornych, którzy pierwiej nie zasiadali w senacie, wprowadził do senatu, ustanowił kasztelanę mazowiecką, buską, owrucką, żytomierską i łukowską. Liczbę senatorów powiększył za tego panowania arcybiskup metropolita kijowski unii. Ustanowiono sekretarzów wielkich świeckich i trzech pisarzów wielkich w Koronie, na wzór Litwy i t. d. Stanisław August bowiem z rozdawnictwa urzędów zrobił środek polityczny, ażeby miał więcej do rozdania, tworzył nowe urzędy. Aż dopiero postanowiona w r. 1775 Rada Nieustająca wiele tych praw rozdawniczych odjęła królowi. Teraz już nie mógł on nominować, kogo chciał, ale kogo mu Rada przedstawiła, jednego z trzech kandydatów. Odebrano królowi nawet szafunek starostw, które rozdano w wieczyste dzierżawy. Najwięcej fikcyjnych czyli

tytułarnych urzędów było w trzech województwach inflanckich: Pamawskiem, Dorpackiem i Wendeńskiem, które w roku 1620 stracone zostały, ale do r. 1660 należały jeszcze prawnie do Polski, a później już tylko w małej części pozostawały pod nazwą województwa Inflanckiego. Jedni dla pamiętki historycznej, inni z próżności, gdy w swoich ziemiach nie mogli się do żadnej godności docisnąć, starali się i otrzymywali od króla urzędy pamawskie, dorpackie lub wendeńskie, tak że powstało nawet przysłowie o „wendeńskich urzędnikach”. Wskutek bogactwa języka polskiego, żony i potomkowie urzędników mogli korzystać do woli z tytułów ojcowskich i dziadawskich. Żona wojewody była wojewodziną, syn wojewodzicem, wnuk wojewodzicowiczem, żona wnuka wojewodzicowiczową. Pani Krasicka, żona posła czemiechowskiego, choć już to województwo nie należało do Polski, kazała się drukować na biletach wizytowych „posłowa czemiechowska”. Ile razy cudzoziemcy przychodzili do nazwania i rządów w Polsce, tylekroć rozpoczynała się ich frymarka i sprzedawanie urzędów. Tak gdy Zygmunt I zestarzał się, królowa Bona poczęła obyczajem włoskim sprzedawać urzędy. W wieku następnym tego samego dopuszczali się Marja Ludwika i Marja Kazimiera. Za Sasów minister Bryl zbogacił się, sprzedając krzesła senatorskie, ordery, biskupstwa i urzędy ziemskie. Książę Karol Radziwiłł „panie kochanku” dał mu dwa miliony złotych za godność wojewody wileńskiego. Pod koniec bytu Rzplitej, na sejmie czteroletnim, podniesiono konieczność reformy urzędów, a zwłaszcza potrzebę zmniejszenia liczby 16-tu urzędów ministerjalnych do połowy lub więcej. Długosz w XV w. surowo krytykuje, że urzędy publiczne w Polsce nie są roczne, lecz dożywotnie: „który to obyczaj nie wiem azali komu z rozsądnych podobać się nie może. Roczną bowiem koleją zmieniać przełożonych i urzędników (podług Długosza) jest zbawienną dla ogółu i walną zasadą Rzplitej. Powaga panującego staje się groźniejszą i tern większe uzyskuje posłuszeństwo i uszanowanie, gdy urzędnik zmianie podlegać może”. „Przybyszów obcych i ludzi cudzych rzadko Polacy przypuszczają do rządu i urzędów, chociażby nawet celowali dowcipem lub obyczajami; a jeżeli to się trafi, to chyba po długim czasie i nigdy bez zawiści”. Niezależnie od artykułów podanych w niniejszej encyklopie o prawie wszystkich dawnych urzędach i tytułach, dołączamy tutaj spis ich nazw polskich i łacińskich:

Aquaeductor lub *Rormagister* - urzędnik, zawiadujący wodociągami w większych miastach dawnej Polski.

Asesor - *asesor*.

Budowniczy - *architectus, aedilis*.

Burgrabia - *burggravius, burgrabius*.

Burmistrz - *proconsul, magister civium*.

Cechmistrz - *cechmagister*.

Celnik - *telonarius, teloneator*.

Chorąży - *vexillifer, signifer*.

Chorąży petyhorski - *vexil, cataphractae, cohortis*.

Ciwun - *tivunus*.

Cześnik - *pincema, pocillator*.

Delegat - *delegatus, legatus*.

Deputat - *deputatus*.
Dozorca - *custos, inspector, curator*.
Dworzanin - *aulicus*.
Ekonom - *oeconomus, economus*.
General - *generalis*.
Grododzierzca - *castellanus*.
Hetman - *dux exercitus, princeps militum, exercituum*.
Hetman wielki koronny lub litewski - *supremus dux exercituum Regni lub M. D. Lituaniae*.
Hetman polny - *campiductor*.
Horodniczy - *arcis, castelli praefectus*.
Instygator - *instigator*.
Kancelrz - *cancellarius*.
Kapitan - *praefectus cohortis*.
Kasztelan - *castellanus*.
Kasztelanie - *castellanida*.
Klucznik - *promus*.
Komisarz - *commissarius*.
Komornik - *camerarius*.
Koniuszy - *praefectus stabuli*.
Koniuszy wiel. koronny - *magister stabuli regni*.
Kraj czy - *incisor*.
Kraj czy koronny lub litewski - *incisor regni Poloniae lub magni ducatus Lituaniae*.
Książę - *princeps, duc*.
Kuchmistrz - *praefectus culinae*.
Kustosz - *custos*.
Ławnik - *assessor, scabinus*.
Łowczy - *venator; łowczy nadworny - venator aulicus*.
Margarabia - *marchio*.
Marszałek - *mareschalcus*.
Marszałek wielki koronny lub litewski - *Magnus regni Poloniae aut Magni ducatus Lituaniae mareschalcus*.
Miecznik - *ensifer*.
Miernik, mierniczy - *geometra*.
Mostowniczy - *praefectus pontium*.
Mniestnik, zastępcza - *vicarius, vicesgerens, commissarius*.
Notariusz - *notarius*.
Oboźny - *castrametator*.
Opat - *abbas*.
Pisarz - *scriba* w niższym, *notarius* w wyższym znaczeniu.
Pwniczy - *cellarius*.
Poborca - *exactor*.
Podchorąży - *subsignifer, vicarius vexilliferi*.
Podczaszy - *pincerna, pocillator; podczaszyna - uxor, coniux pocillatoris.*

podczaszyc - *filius pocillatoris*, podczaszanka - *filia pocillatoris*.
Podkanclerzy - *vice-cancellarius*.
Podkomorzy - *succamerarius*.
Podkoniuszy - *subpraefectus stabuli*.
Podsędek - *subiudex*.
Podskarbi - *thesaurarius*.
Podstarosta - *vice-capitaneus*.
Podstoli - *subdapifer*.
Podwojewódzcy - *vice-palatinus*.
Poseł - *legatus*.
Prymas - *prirnas, princeps archiepiscoporum*.
Pułkownik - *colonellus*.
Rachmistrz - *calculator*.
Rajca - *consul, vir consularis*.
Referendarz - *referendarius*.
Regent - *regens*.
Regestrant - *registrator*.
Regimentarz - *regimentarius*.
Sekretarz - *secretarius*.
Senator - *senator*.
Sędzia ziemski - *judex terrestis*.
Sędzia grodzki - *judex castrensis*.
Skarbnik - *thesaurarius*.
Soltys - *scultetus, sołectwo - scultetiae*.
Stanowniczy - *hospitiorum militarium designator*.
Starosta - *capitaneus*.
Stolnik - *dapifer*.
Strawnik - *convictor*.
Szambelan lub podkomorzy królewski - *camerarius*.
Wice-gerent - *vices-gerens*.
Włodarz - *vlodarius*.
Wojewoda - *palatinus*.
Wojewodzie - *palatinida*.
Wojski - *tribunus*.
Woźny - *ministerialis* lub *praeco*, woźny jeneralny albo jenerał na całe województwo - *generalis ministerialis*.
Wójt miejski - *advocatus, praetor*.
Zupnik - *zuparius, salinator, praefectus salinarum*.

Ks. Franciszek Jezierski, ostry krytyk wszystkich przestarzałych urzędów Rzplitej, tak pisze za czasów Stanisława Augusta o urzędach tytularnych: „Co zaś jest poniżające rozum i prawdę w nałogu rządu krajowego i w przyjętym mniemaniu, to zapewne to, że nic nie znaczące urzędy są w poważaniu, a istotnie potrzebne, w których sprawowaniu zawisło bezpieczeństwo interesów publicznych (jakim jest urząd trzymających pocztę), są zaniedbane w znaczeniu”. Pierwsze spisy senatorów tak koronnych jak litewskich ułożył Niesiecki („Korona Polska”, 4 tomy, Lwów,

1728 - 1743, wydana powtórnie przez J. N. Bobrowicza p. t. „Herbarz polski Kaspra Niesieckiego S. J.” 10 tomów. Lipsk 1839 - 1846). Lelewel, dopełniając Niesieckiego, ułożył spisy kasztelanów drążkowych (podane w wydaniu Niesieckiego u Bobrowicza), nadto ułożył spisy wojewodów i kasztelanów średniowiecznych („Polska i rzeczy jej”, t. IV, [IX] str. 155-218). Prace Niesieckiego i Lelewela z małymi dodatkami przedrukował w swoim herbarzu Czarniecki (Gniezno, 1875- 1881). Największą wartość mają na tern polu Juliana Bartoszewicza „Tablice historyczne” druk w Bibliotece Warsz. od r. 1860 - 1865, a mianowicie: Cześnicy, Podstolowie, Krajczowie, Podczasowie, Stolnikowie, Koniuszowie, Kuchmistrzowie, Miecznikowie, Chorążowie i Pisarze wielcy. Nadto pomieścił Bartoszewicz w Encyklopedyi powszechnej spisy: Hetmanów, Kanclerzy i Wojskich. Brak źródeł nie pozwolił mu potężnej tej pracy wykończyć. Jul. Bleszczyński, znakomity swego czasu heraldyk w Warszawie, ułożył „Spis senatorów i dygnitarzy koronnych (świeckich) W XVIII wieku, wydrukowany jako dodatek do 3 tomu „Monografii historyczno-genealogicznych” Stan. Kossakowskiego (Warszawa, 1872 r.) i stanowiący 3-cią część tego tomu. Roman Maurer opracował: „Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagielly” (Warszawa, 1877 r. odbitka z Bibl. Warsz.). Następnie wydał w Brodach r. 1881 „Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z lat 1434 - 1506” i znowu w Brodach r. 1884: „Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich aż do r. 1386”. Satur. Kwiatkowski jest autorem pracy: „Urzędnicy kancelaryjni koronni i dworscy z czasów Władysława III Warneńczyka (1434 - 1444) Kraków, 1883 r., a p. Buszyński ułożył spis senatorów Żmudzkich w opisie powiatu Rosieńskiego (Wilno, 1874 r.). Józef Wolf przysłużył się literaturze historycznej naszej gruntowną pracą p. tyt.: „Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego (1386 - 1795)”, Kraków, 1885 rok. Ocenę i dopełnienia do powyższego dzieła podał pod tytułem: „Dostojnicy litewscy” Stanisław Ptaszycki w Ateneum (oddzielna odbitka w Warszawie r. 1886). Dużo materiału w tym kierunku zawiera również dzieło Zym. Radziwińskiego i Rulikowskiego p. t. „Kniaziowie i szlachta na Rusi”.

Usamowolnienie. Z pod władzy rodziców wychodziły dzieci przez usamowolnienie, co następowało przez dany im udział w majątku, gdy rodzice dozwolili dziecku stanowić oddzielne gospodarstwo, już je z pod władzy swej przez to samo wypuszczając. Usamowolnienie niepełnoletnich do działań prawnych odbywało się jedynie *per scriptum principis*, t. j. przywilejem z kancelaryi królewskiej. Czacki przytacza przywilej taki Zygmunta I z roku 1539, brzmiący w tłumaczeniu polskiem: „Gdy Jan ze Zbąszyna, liczący rok 17-y, pobił szczęśliwie Tatarów pod Kałuszem i od naszego hetmana do Hanów Nahaj skiego i Perekopskiego w naszym imieniu posłany sprawił się należycie, przeto tegoż Jana ze Zbąszyna uznajemy zasługami wyższego nad wiek i do wszelkich urzędów i prowadzenia własnych spraw za zdolnego ogłaszamy. Jeśliby opiekunowie jego mieli co do przytoczenia w dowodzie, że takie dodanie lat mogłoby mu być szkodliwem, obowiązani są donieść nam o tern w ciągu 2 miesięcy”.

Usarz ob. Jazda polska *Enc. Star.* t. II, str. 286.

Ustawa. Tak nazywano dawniej nie tylko konstytucje, statuty i uchwały sejmowe

(w r. 1569 wydane zostało dzieło „Ustawy prawa Polskiego”), ale i ustanawiane przez wojewodów a ogłaszane w miastach taksy na przedmioty żywności, na wyroby rękodzielnicze i rozmaite towary. Już w r. 1451 postanowiono (*Vol. leg. I*, f. 158), że ustawy podobne dla kupców i rzemieślników czynić mają wojewodowie, każdy w swoim województwie. W r. 1565 dodano, że ustawy takie mają być czynione t. j. ogłaszane przy urzędzie miejskim „przynajmniej dwa razy w rok”. Ustawy mają obejmować wszystkie rzeczy, które się w tych państwach rodzą i które robią, okrom zboża, także i obce wedle świadectw prawdziwych i dowodów, jakie są ceny i przedawania tych rzeczy w cudzych ziemiach. A jeśli by kto innym jakim niezwykłym obyczajem, i formą rzeczy rzemieślnicze mieć chciał, te tak zapłaci, jako się z rzemieślnikiem będzie mógł zgodzić i stargować. Dalej postanowiono wówczas, aby każda ustawa, w głównych miastach uczyniona, po miastach i miasteczkach królewskich, duchownych i świeckich była publikowana i na piśmie wszystkim wydana, którzyby jeno chcieli, wedle której wszystko wszędzie czyniono i przedawano być ma, a ktoby ustawę przestąpił, przez woźnego albo sługę podwojskiego, prawnego wójtowskiego, przed burmistrza, gdzie ustawę przestąpił, pozwany być ma, a burmistrz bez wszelkich odwołów takiego przestępnika winą 14 grzywien karać powinien. Której to winy połowica wojewodzie, a druga połowica stronie instygującej oddaną będzie. Burmistrzowie nie przestrzegający ustawy mieli być przez wojewodów albo ich podwojewódznych pozwani na ratusz i winą 100 grzywien polskich karani, której to winy dwie części dla króla a trzecia sła dla wojewody. *Vol. leg. przytaczają następującą Ustawą vendibilium Króla Zygmunta I roku 1524, w Krakowie uczynioną.*

Funt pieprzu po groszy 8.

Funt szafranu po kopie.

Funt imbiru po groszy 8.

Funt gwoździków za pół kopy.

Funt cynamonu za pół kopy.

Funt kwiatu muszkatołowego za pół kopy.

Kamień cukru za pół trzecia a złotego.

Kamień oliwy za czterdzieści groszy.

Kamień migdałów weneckich za 3 wiardunki.

Kamień migdałów, które z Gdańska przychodzą, za pół kopy.

Kamień wielkich rozynków za groszy 15.

Kamień małych rozynków za pół kopy.

Kamień ryżu za groszy 18.

Funt kminu za grosz jeden.

Wina seremskie kwarta za półtora grosza.

Wina ziemskiego węgierskiego kwarta najdrożej grosz ma być płacona.

Małmazji greckiej kwarta za groszy 2.

Małmazji włoskiej i muszkateli kwarta nie ma być płacona drożej nad groszy 3.

Ktoby korzenia i rzeczy przerzeczonych za taką cenę nie mógł sprzedać, nie ma ich pod utratą onych do Królestwa wwozić ani wywozić.

Wacek - w dawnej polszczyźnie woreczek kieszonkowy na pieniądze, skórzany lub płócienny, inaczej burska, kaletka. Wackarzem zwano rzemieślnika, który takowe wyrabiał.

Wadjum. W prawach polskich *vadium* znaczyło karę umowną za niedopełnienie obowiązków umownych, oznaczało także zagrożenie karą za przekroczenie zakazu lub na wypadek uczynienia jakowego gwałtu w t. zw. przechwałkach i odpowiedziach. W procesie znaczyło sumę wziętą od strony dla zmuszenia jej uczynienia zadość wyrokowi sądowemu. W końcu znaczyło umowę losową, a wtedy bywały *vadia duplicata, triplicata* i t. p. W statucie Litewskim *vadium* nazywa się słusznie po polsku zaręka a niekiedy zakład. Pismo, przez które taka zaręka była założona, nazywało się „listem zaręcznym”. (Ob. w rozd. I art. 25 i 26, w roz. III art. 31 i w roz. IV art. 74).

Wadowita. Przysłowiu polskiemu: „Dziękuję ci, aksamicie, kłaniają się Wadowicie” dał początek Marcin Wadowita (ur. 1567 r., zm. 1641 r.), który acz z ludu pochodził, pracą i nauką dosięgnął wysokich godności, był także rektorem akademii krakowskiej. On to, gdy po raz pierwszy wdział na siebie togę z aksamitem, a ci, co go pierwaj lekceważyli z powodu niskiego urodzenia, teraz pokłon oddać musieli, ujawszy w rękę koniec owej szaty dygnatarskiej, miał powiedzieć: „Dziękuję ci, aksamicie...”, co powtarzane z ust do ust, stało się przysłowiem.

Wagi i miary ob. Miary i wagi w dawnej Polsce (*Enc. Star.* III, str. 204). Prof. Bruckner wylicza przyswojone przez język polski z niemieckiego nazwy miar i wag, np.: *mila, cal, wiertel, laszt, klofta, latra, mędel, tachry, tuziny, drelinki, fodry i półfodry, fasy, musy, kuchy, luty, firacyntle, fanczlibru, kłoba, szalki, reza, grundwaga, blejczyk, sznurka, sztuka, szychta.*

Wakacje, czyli czas letniego wypoczynku, trwały zwykle po dawnych szkołach jezuickich od dnia Św. Ignacego do św. Idziego czyli od ostatniego lipca przez sierpień do d. 1-go września. Po akademjach były w tym czasie także wakacje.

Wakancja, wakowanie, otworzenie się jakiego miejsca, zwłaszczaż urzędu ziemskiego. W r. 1374 postanowiono, iż wakancje ma król rozdawać *nobilibus indigenis bene meritis, possessionatis* (*Vol. leg.* I, f. 57 oraz f. 90 i f. 248). W r. 1576 postanowiono prawo o rozdawaniu kaduków. Przed sejmem walnym koronnym *immediate* przypadłe, na początku tegoż sejmku rozdawane być mają. A gdzieby wątpliwość o prawie królewskim była, ma być o tym na tymże sejmie kodicja. Wyjąwszy miejskie kaduki, które do szafunku wolnego królewskiego należą. Wakancjami w ziemiach Pruskich według przywileju *incorporationis* i kaucyi od Królów danej, Król ma dysponować (*Vol. leg.* IV, f. 132). O wakancjach w w-dztwie Smoleńskiem *vide sub. lit.* Województwa: Smoleńskie. Wakancje *Ministeriorum belli*, aby sejmów nie trudniły, *abhinc adjus Majestaticum* należeć mają.

Wanda, starożytnie niewieście imię polskie. Prawie u wszystkich narodów imiona pierwotne dla ludzi brano z nazwań różnych przedmiotów, zwierząt, kwiatów wyróżniających się pewnymi przymiotami. Z imion niewieścich polskich dochowały się: Wanda i Rzepka. Pierwsze oznacza narzędzie do łowienia ryb przynęconych, a więc symbol pociągania i przynęty, drugie jest nazwą warzywa,

będącego symbolem jedności ciała. O Wandzie, córce Krakusa, pisze Kromer, powtarzając słowo w słowo Długosza: „Była Wanda urody nadobnej, tak, że słusznie ją Wędą jakoby wędką nazwano, bo uroda jej przypatrujących się ku sobie pociągała”. W języku rosyjskim dotąd Ба҃҃а zowie się pewien przyrząd rybacki, a Ба҃҃аBmmcb - rybak łowiący takowym. W dźwiękach nosowych ludu mazurskiego wędą rybacka także bliższą jest brzmienia wandy. Ł. Górnicki za czasów Zygmunta Augusta daje przestrożę dworzaninowi, „aby tak przyjaźnią nie ulowił, jako pokarmem ryba na wędzie”.

Warcaby lub **arcaby**. Gra znana powszechnie i oddawna. Warcab, pionek czyli bierka do grania na warcabnicy, t. j. desce z wymalowaną na niej szachownicą. Ł. Gołębiowski pisze: Dawno znane ojcom naszym gry w warcaby i szachy, w jednej i drugiej chodzi zwykle o sławę z wygranej, „rzadko gdzie widzieć się daje, ażeby grającym szło o pieniądze”. Warcabnica polska, jak w Encyklopedyi *par ordre des matieres*, w tomie 10-ym matematyki pod tyt. *Jeux* widzimy, miała 10 rzędów a 100 pól (50 białych i tyleż czarnych), więc po 20 warcabów z obu stron stawiano. Później przyjęto warcabnicę szachową 8-rzędową w każdym po 8 pól (4 czarne i 4 białe mającą) czyli 64 połową. Jedna strona miała 12 kamieni warcabnych czyli bierek białych do jeżdżenia po 32 polach białych, a druga tyleż czarnych i pół czarnych. Dwojaka była gra w warcaby: polska i obca (którą rozmaicie francuską, angielską hiszpańską nazywano). W pierwszej poważny postęp i dlatego w Francyi nawet dawano jej pierwszeństwo, ale była to podobno owa zapomniana już gra u nas, w której po 20 warcabów każda strona na szachownicy 100 pól owej stawiała. Piesek tu bił z przodu tylko, dama (2 bierki jedna na drugiej) ten tylko miała przywilej, że mogła bić z przodu i z tyłu. Gdy kto bić zapomniał, brano mu chucha, t. j. bierkę, którą bić należało. Kiedy się nie dopuści przeciwnika do damy, t. j. do ostatniego rzędu swojego, taka wygrana „suchą” się zowie, a dawniej „biały mnich”. Suchą biorący, czyli białemi warcabami grający, nazywa się „białoskómk”, czarnymi „czamoskómk” (Dykcjonarz Trotza). Mniej znacząco wybić bierki przeciwnikowi, niż tak go zamknąć, żeby się ruszyć nie mógł. „Rozegrana” była wtedy, gdy jeden drugiego zamknąć i pokonać nie mógł. W grze cudzoziemskiej, przedtem niż się dojdzie do damy, piesek bije z przodu i z tyłu, a dama po całem polu. W grze jednej i drugiej wiele zależy na prędszem dostaniu się do damy. Zysk polega na tern, żeby jednego poświęcając, dwa lub trzy zabić przeciwnikowi, bok jaki lub środek ogołocić i damę osiągnąć, z którą się wojuje łatwiej. Dworzanie i zakonnicy grywali w warcaby najbieglej. Kadłubek w kronice swej pisze, że nasz Kazimierz Sprawiedliwy, grając (niewątpliwie nie na pieniądze) z jakimś Janem, dworzaninem swoim, w bierki, otrzymał odeń policzek, ale widząc, że sam dał powód niższemu do uniesienia, nie mścił się, ani ukarał zuchwalca. Zakazał tej gry Kazimierz Wielki, z powodu, że musiano już grywać na pieniądze, albo powstawały łąco zwady. Ustawa cechu rzeźników poznańskich z r. 1571 zakazuje, aby żaden rzeźnik cechowy nie ważył się z katem ani butlem (oprawcą) grać w karty, kostki ani arcaby.

Wardega - wyraz, który używano raz w znaczeniu włóczęgi, to znnow: wartości, oszacowania i dobytku.

Warkocz, inaczej kosą włosy splecione u dziewic, są najcenniejszą ozdobą ich

głowy i symbolem ich dziewictwa, z wplecioną w koniec warkocza czerwoną wstążką Dziewice polskie spletały zawsze włosy w jeden lub dwa warkocz, które bądź spływają na plecy, bądź okrążają dokoła głowy. Pannie młodej przy oczepinach ucinano warkocz, zostawiając tylko „kędry”, bo mężatkom nie godziło się nosić i trefić warkoczy, ale dozgonnie zawijać rąbkiem. Obcinano i pannom, gdy utraciły wieniec. Stąd do ślubu rozplatają im warkocz, żeby świat widział, że nie mają włosów obciętych. (Ob. Posag, *Enc. Star.* t. IV, str. 102).

Warna. „Pod Warnapoginieli nasi mamó”. Takie powstało przysłowie po klęsce poniesionej przez Polaków w bitwie z Turkami za Dunajem d. 20 listopada 1444 r., gdzie poległ i 20-letni król Władysław Jagiellończyk.

Warszawa. O Warszawie były różne przysłowia polskie, np.: 1) Będziesz ty z Litwy albo Kijowa, gdy masz co w mieszku, Warszawa schowa. 2) Choć Warszawa ciasna, ale jasna. 3) Do Warszawy po buty, do Krakowa po żonę. 4) Kto nie umie kraść i oszukiwać, nie ma się po co w Warszawie znajdować. 5) Lepiej w nocy na wsi, niż w dzień w Warszawie. 6) Poszła bieda do Warszawy, i tam nie ma wielkiej sławy. 7) Warszawa nie Podlasie, kupiłem ja, kup i wasze. 8) Wszystkiego w Warszawie dostanie, tylko ojca i matki nie dostanie. 9) Warszawa matka, Kraków ojciec. 10) Warszawy nie zadziwisz. 11) W Warszawie taki zwyczaj: kiedy nie masz, nie pożyczaj. 12) W Warszawie, w Krakowie i we Lwowie, kto bez grosza, głodu się dowie. 13) Warszawski trzewik, toruński piernik, wódka gdańska i panna krakowska, najlepsze są w Polsce. 14) Wyszczekana, jak przekupka warszawska. (O nazwie ob. *Enc. St.* t. II, s. 268).

Wartolka, warchołka ob. Cyga (*Enc. Star.* 1.1, str. 254).

Warty po miastach i fortecach urządzone były dla Ks. Warszawskiego podług wzom francuskiego. W tym celu wydrukowana została (r. 1808 w m. Rawiczu u J. C. S. Ludwika) książeczka o 31 stronicach, obejmująca złożoną ze 100 paragrafów „Instrukcję dla wart w mieście i dla wart w fortecach z regulaminu francuskiego wytlómaczoną” (Ob. Odwach, *Enc. Star.* t. III, str. 279).

Waszeć, waść, wać, wasze, wasz-mość. Są to wszystko skrócenia z wyrazów wasza miłość; waćpan jest skróceniem z waszmość-pan; asinziej jest skróceniem z waszmość-dobrodziej. Przed upowszechnieniem się „pan dobrodziej”, mówiono zwykle „wasza miłość”. Krasicki w „Panu Podstolim” pisze: „Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości-pana, dalej nastał „waszmości mościwy pan”, dalej: „Wielmożny, Jaśnie Wielmożny, Oswiecony”.

Wataha, watacha - czereda, banda, drużyna, towarzystwo, hufiec, oddział, archandrja.

Wataman, ataman, watman - zwierzchnik, dozorca. W *Vol. leg.* (II, f. 1330) znajdujemy: „Burmistrze, wójt, watamany, mają mieć pieczę na to, żeby od nich nie chodził nikt na Niż”. „Wójtowie, watamani albo tywonowie przysięgać będą na sprawiedliwe oddanie poboru z domów i plugów” (III, f. 51).

Ważnica - po miastach i w rynkach budynek, w którym ważnik miejski sprawdza wszystko na miarę i wagę przez wojewodę lub podwojewodziego sprawdzoną. Pamiętamy jeszcze ważnicę na rynku tykocińskim w postaci kwadratowego daszku na 4-ch słupach.

Wąsy ob. Włosy.

Wawel - nazwa stara góry zamkowej krakowskiej. Wacł. Potocki w „Jovialitates” nazwał ją „Wąwelkową górą”. Wesp. Kochowski pisze:

Witaj, królu mój, gościu pożądany,
Między te Kraka starożytne ściany,
Wjeżdżaj na Wawel, utwierdzone na skale,
Wielki Michale.

Wdowa. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 postanowił, że wdowa po śmierci męża swego zostaje przy datku i posagu i przy każdych rzeczach z wyprawy wniesionych, a po śmierci jej na potomstwo wszystko spada. Wdowa, mając z pierwszym mężem dzieci, a chciałaby iść za mąż, tedy zostawiwszy wszystkie dobra ojcowskie dzieciom pierwszym w całości, z częścią macierzyńskich dóbr działem na nie przypadłych, dopiero z ostatkiem części dóbr swoich iść ma zamąż. W r. 1511 postanowiono, iż wdowy kmieciów zmarłych wolności mają zamąż iść, i u osiadłych mężów mieszkać (*Vol. leg. I, f. 379*). W „*silva rerum*” Karola Żery, francuszkianina drohickiego z połowy XVIII w., znajdujemy anegdotkę o wdowie, która mając dorosłą córkę, sama pierwiej chciała wydać się za mąż, a ciekawa o rzeczy publiczne pytała się brata swojego, który był posłem na sejm, nad czem też w sejmie radzą? Brat, znając intencje siostry, odrzeczł z całą powagą, że radzą teraz nad prawem, iżby córki wdów, nie mających lat 50, nie wychodziły pierwej przed maikami za mąż. Córka, słysząc to, pyrchnęła oburzeniem, co widząc pani matka odpowie surowo: „Nie będzie tak jakobyś aśka chciała, ale jako panowie senatorowie uradzają”.

Wekiera - maczuga z wielką gałąką, żelaznymi kolcami nabitą. W zbiorze Rysińskiego z r. 1619 jest przysłowie: „Uciekaj, Marku, Antoni, nim cię wekiera dogoni”.

Weksle. J. Moraczewski twierdzi, że weksle wynaleźli Żydzi, kiedy w XII w. zostali wypędzeni z Francji. Ks. Smiglecki w dziełku o Lichwie (Kraków, 1607 r.) na pytanie: czy kupiec, biorąc tysiąc złotych w Poznaniu, aby je odliczyć kazał w Norymbergii, słusznie za napisanie kartki do faktora swego dolicza 50 złotych? odpowiada: „że to zysk słuszny, byle jednomyślnie, bo idzie za przenoszenie pieniędzy z miejsca na miejsce, które godne jest szacowania i dla trudności i dla bezpieczeństwa”.

Welens, welenc - zwierzchnia suknia na zbroję, może z łac. *velamen*, zasłona, okrycie. Cło od welensów prostych na pacholców, holenderskich, ryńskich, gdańskich oznaczone jest w *Vol. leg. IV, f. 358*. Paszkowski wspomina „welence subtelne z welny”.

Venditio ob. Sprzedaż.

Werbel. W XVIII w. wobec przechodzącego prezydenta miasta lub marszałka trybunału, jak również gdy niesiono na ratusz lub odnoszono krzyż prezydencki albo łaskę marszałkowską, oficer na odwachu prezentował broń i warta biła werbel. Tak nazywano uderzenie w bęben po trzy razy.

Verbum nobile - początek przysłowia staropolskiego: „*verbum nobile debet esse stabile*” czyli, że słowo szlacheckie musi być dotrzymane. Tradycja mówi, że

zaden szlachcic nigdy swego *verbum nobile* nie zlamal, choćby mu szło o życie lub zbawienie duszy. Słynny czarnoksiężnik Twardowski, gdy go djabeł w karczmie Rzym zastąpił, a on zaslonił się przed jego władzą, wzięwszy dziecię niewinne na ręce, czart rzekł: „A gdzie waszmości *verbum nobile*?” Na taki wyrzut Twardowski złożył dziecię w kołyskę i dał się porwać czartu, który go wyniósł konimem w obłoki. W naszych czasach potęgę tego przysłowia przypomniał nam Stanisław Moniuszko piękną swoją operą p. n. „*Verbum nobile*”. *K. Wl. W.*

Wereszka - strzałka z ułamanem ostrzem, brzechwa.

Wesela. Dawne nasze gody weselne przedstawiają od pierwszej chwili swatów do końca biesiady, zwanej przenosinami, dziwnie piękny i rdzennie słowiański dramat z życia rodziny polskiej. Jest to cały poczet obrazów rzewnych albo wesołych, symbolicznych, rycerskich, a zawsze wysnutych z ducha nawskroś swojskiego i okraszonych mnogością starożytnych i pięknych pieśni, dających razem wiemy obraz obyczajów, pojęć i życia rodzinnego w narodzie, obraz niezmiernie ciekawy dla etnologa, estetyka, poety i badacza przeszłości. Obrazu tego nie możemy tu roztoczyć w niniejszej Encyklopedyi, bo cała wartość jego polega na szczegółach, a tych jest moc ogromna, które zebrane razem ze wszystkich okolic kraju wraz z pieśniami i ich muzyką mogłyby wypełnić dzieło tej objętości, jak nasza encyklopedia. Zmuszeni zatem jesteśmy poprzestać na bibliografii a właściwie wskazaniu tylko ważniejszych źródeł i opisów obrzędów weselnych polskich u różnych warstw narodu. Najprzód tedy Ł. Gołębiowski w dziełach swoich usiłował zebrać różne wiadomości o godach weselnych w Polsce i podał je w książce „Lud polski” (Warszawa, 1830 r.), a mianowicie wesela monarsze: Krzywoustego (s. 151), królowej Jadwigi z księciem bawarskim r. 1475, Bony, Katarzyny z Zygmuntom Augustem, Stefana Batorego z Anną Jagiellonką, Zygmunta III z Anną Austriacką, potem z Konstancją, Ludwiki Maryi, Michała Korybuta z Eleonorą (str. 192), wesela panów i szlachty (str. 192, 203), Zamojskiego z MariąKazimierą r. 1657, Lubomirskiej z Potockim 1661 r., panny z dwom Jana III; wesela mieszczan (str. 204), Słowian, ludu polskiego i plemion ościennych (str. 205); wesela kujawskie (str. 210); na Rusi Czerwonej (str. 211, 220); śląskie (str. 220, 223); żmudzkie, w Inflanciech i Kurlandyi (str. 243); Kazimierza Wiel. z Rokiczaną („Domy i dwory”, str. 268). O weselu Tymoszka, syna Bohdana Chmielnickiego z Rozaną, córką Lupuła, hospodara wołoskiego, pisał K. Szajnoch w IV tomie swoich „Szkićów”, jak również zajmujący obraz wesela mieszczan krakowskich wraz z dokumentem dał w tychże „Szkićach” p. t. „Do historyi Krakowa” (wyd. z r. 1854, str. 99). Ciekawe szczegóły podaje Świeżawski w „Przyczynkach do dziejów medycyny”, str. 106. Tenże autor w książce „Rozmowy o dawnych czasach” mówi o weselach na str. 80, 97, 130. Szymonowicz w XVII w. napisał sielankę „Kołacze” o kołaczach weselnych polskich. Wł. Łoziński w dziele „Patrycjat i mieszczanstwo lwowskie” podaje z radzieckich ciekawe szczegóły o weselach mieszczan lwowskich (str. 251, 252, 254, 256). Dominik Wilczek, bogaty mieszczanin lwowski, wydając córkę zamąż d. 20 kwietnia 1698 r., zanotował w pamiętniku domowym: „Odprawiło się wesele córki mojej Magdaleny porządkiem należytym według zwyczaju miasta tutejszego. Sprosiny na czwartek były. W sobotę przed ołtarzem mansjonarskim błogosławił

imć ks. Kupiński, kanonik, stryj pana młodego, przy bytności wszystkich panów Radziec i krewnych. Na dobranoc grała muzyka jezuicka i na dobry dzień ponownie. Świec było jarzących 26. W niedzielę w kościele ślub dawał imć ks. Skarbek sufragan, przy bytności J. O. p. kasztelana krakowskiego, wojewody ruskiego, chorążego kor. i kilku starostów. Namiejscu Naj. Królowej Janowej wdowy była imć pani koniuszyna Jadwiga z innymi jejmościami. Najjaśniejsza Pani przysłała dla panny młodej alsbant z klejnotem Królowej Jejmości. W poniedziałek były poprawiny, wszystko porządnie i jak Wilczek wart. Na drugą niedzielę były przenosiny do Kazimierza Kupińskiego, medycyny doktora, rajcy lwowskiego, solenne i tu naszą miłą Magdalenę odprowadzili” (str. 155). Spis potraw, z których składała się uczta weselna, podaje Łoziński na str. 248 (wydanie II „Patrycjatu”). O wyprawach mieszczanek lwowskich, str. 365 i 366. O przenosinach pisze Krasicki w „Panu Podstolim”, str. 142 i 143. W Kitowiczu czytamy: „Na igrzyska pospólstwa zapatrywał się (Stanisław August) jakby na wielkie dzieła, godne oka królewskiego. Dlatego panowie, wiedząc o takim guście królewskim, gdy się gościem u którego znajdował, wyprawiali dla niego nadarzone prawdziwe albo zmyślone wesela chłopskie. Tam król, zbliżywszy się do zgrai pod niebem tańczącej, mile się przysłuchiwał piosencek miłosnym i zachęcał parobków do jak najcisćlejszych z dziewczkami karesów”. W „Bibliotece Warszawskiej” z lat 1847 - 1849 Oskar Kolberg wydrukował zebranych przez siebie z ust ludu w różnych okolicach Królestwa Kongresowego 281 pieśni i 65 melodii weselnych. We wszystkich zaś wydawnictwach Kolberga, obejmujących około 40 tomów, jest co najmniej część dziesiąta, t. j. objętość 4-ch tomów, poświęcona opisom obrzędów, pieśniom i melodjom weselnym. Wychodzące w Warszawie czasopismo etnograficzne „Wisła” drukuje również często (zwłaszcza od tomu VII-go) opisy, pieśni i melodie weselne. Niepospolita doniosłość przedmiotu a zarazem gruba i naganna u inteligencji polskiej nieświadomość jego piękna, jego przeszłości i znaczenia w obyczaju narodowym, a nadto idące w zapomnienie nawet wśród ludu pamiątkowe lechickich pradziadów obrzędy i pieśni, wszystko to skłoniło piszącego rzecz niniejszą, że od pierwszych lat swojej pracy naukowej sporo trudu i czasu poświęcił dla gromadzenia materiału etnograficznego w tym przedmiocie i dla spożytkowania tegoż bądź w kierunku naukowym, bądź dla podtrzymania w ludzie przestarzej narodowej poezyi i lechickiego obyczaju. 1) Pierwszą w tym kierunku pracę naszą był „Obchody weselne”, wydane pod pseudonimem Pruskiego (Kraków, 1869 roku, str. 336, z 5 drzeworytami, 2 tablicami nut i mapką, nakładem autora). Wyszędł tylko tom I-szy, bo pomimo zaszczytnych recenzji Józefa Szujskiego w „Przeglądzie Polskim”, nakładca na tom drugi nie znalazł się. 2) „Korowaj - wspomnienie z lat dziecinnych” (w Kronice Rodzinnej, r. 1875, nr. 16). 3) „Weselnicy we dworze - obrazek etnograficzny z przeszłości”, w Kalendarzu Jaworskiego na r. 1876. 4) „Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu na przestrzeni bylej Rzplitej” (w wydawanym przez Akademię Um. „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej”, r. 1877, I.1). 5) „Gody weselne - 394 pieśni i śpiewek weselnych polskich z ust ludu i źródeł etnograficznych”. Warszawa, 1880 r., str. 199. 6) „Nasze zwyczaje weselne”, odczyt wygłoszony r. 1880 w sali

resursy kupieckiej, a roku 1883 wydrukowany w feljtonie Gazety Rolniczej. 7) „Wspomnienie z lat dziecińczych” („Kurjer Rolniczy”, r. 1885, nr. 41, 42). 8) W książce „Skarbiec strzechy naszej” (Kraków, 1894 r.) rozdział Gody weselne ze zbiorom pieśni. 9) W dziele „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni”, rozdział: Gody weselne, str. 352 - 369. 10) „Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami”. Warszawa, 1902 r. 11) W książce „Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, opis „Wesela babuni z notatek etnograficznych”. Warszawa, 1902 r., str. 8 - 34.

Wesołko, wesołuch. Tak lud w niektórych okolicach kraju nazywa grajka czyli muzykanta weselnego. W innych zowie się on wesołek, wiesiołek. Rej pisze: Oni wiesiołkowie, co skakali z niemi, Idą też gonionego nadobnie za nimi.

Wesołkami nazywano w Polsce w XVIII w. muzykantów wędrownych, grających i śpiewających. Całą rozprawę w oddzielnej książce napisał i wydał o nich p. Leonard Lepszy.

Wet, wety. Prof. Bruckner powiada, że wyraz wet w mowie polskiej dość zagęszczony (np. wet za wet, wety, odwet, powetować) pochodzi z niem. *Wette*, t. j. pamiętne, opłata dla sędziego, pobierana w Polsce przez sąd za słuchanie przysięgi. Placem wetu czy wety u Czechów kończył się przewód sądowy, więc i ostatnie dania tak nazwano. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Ostatnią potrawę, jako są wszelakie owoce, które z serem dawają na stół, po wszystkich potrawach, wet u dworu zowią”. Knapski przytacza przysłowie: „Podczas lepsze wety niż obiad”. W książkach kucharskich z XVIII wieku znajdujemy: „Wety dać na stół, t. j. różne owoce, jabłka, gruszki, orzechy, figi, daktyle, winogrona, melony, które na ostatek dają”. Na stół Zygmunta I podawano jeszcze we własnych jego pokojach naczynia ze śliwkami suszonymi i staropolskimi na rożenkach, u Zygmunta III widzimy na wety: orzechy włoskie i laskowe, poziomki, wiśnie białe i czarne, czereśnie, agrest, maliny, małgorzatkę, muszkatelki, śliwki węgierskie i białe, winogrona, cytryny w cukrze i t. d. Jan Kochanowski pisze:

Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potem na wet szachownicę dano.

Weterani. W armii Królestwa Kongresowego odr. 1815 stanowili weterani oddzielny korpus. Byli to wysłużeni oficerowie i żołnierze z legionów polskich we Włoszech i napoleoniści z doby Księstwa Warszawskiego a stanowili ostatnie ogniwo, łączące czasy Rzplitej z wiekiem XIX. W roku 1831 utworzono z weteranów pułk piechoty, który jako z doświadczonych wojowników złożony odznaczał się w całej kampanii, szczególnie pod Ostrołęką. Mieli mundur granatowy jasny bez żadnych rabat i kołnierza innej barwy, z wąską wypustką amarantową i takimże lampasem u spodni. Składali oni wraz z inwalidami, t. j. kalekami i ciężko rannymi, jeden korpus, mający sztab oddzielny, a jedni i drudzy dzielili się na kompanje. Inwalidów było 2 kompanje, weteranów 12.

Węborek - kubełek drewniany z klepek, z pałąkiem czyli kablękiem, do noszenia wody, mleka i t. d. W żalniku średniowiecznym na wsi Pajewie w Tykocińskim Z. Gloger wykopał postawiony w grobie maleńki węborek w rodzaju wiaderka, z którego drzewo zgnilo bez śladu, ale kształt można było odtworzyć z pozostałego żelaznego okucia a mianowicie 3 obręczek, kablęka i 2 uszek od kablęka, które

pozaginane wewnątrz wskazywały nawet grubość klepek.

Wędzidło. W spisie wyprawy królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, z r. 1553 znajdujemy 3 żelazne wędzidła krygowe pozłacane, jakie dla twardoustych koni używano.

Węgierka. Tak zwano w Polsce szablę roboty węgierskiej, gatunek śliwki najlepszej na powidła, z Węgier pochodzącej, i szubkę niewieścią lub męską, krótką z szamerowaniem, barankami obramowaną. Szuba węgierska dłuższa, zwana bekieszą (ob. Bekiesza), weszła w modę u nas za panowania króla Stefana Batorego, wówczas gdy wszystko, co węgierskie, stało się w Polsce modne.

Węgierska piechota ob. Piechota polska (*Enc. Star.* t. III; str. 342, 343).

Węgrzyni. Węgrzynami, Węgami, krukami, kurpikami (od złego obuwia) nazywał lud warszawski w XVIII w. żołnierzy z chorągwi, będącej strażą przyboczną marszałka wiel. koronnego, w obcisłym ubraniu granatowym z czerwonymi wyłogami i w giberach. Słynęli oni z zbrzości na łapaniu złodziei. *B. Gemb.*

Wianek ob. Wieniec.

Wiano ob. Posąg (*Enc. Starop.* t. IV, str. 102).

Wiardunek, wiardunek, czwartak lub ferton, z niemieck. *Yiertung, Ferding*, czwarta część dawnej grzywny, równa 12 groszom szerokim Kazimierza Wielkiego. Stąd i mędle 12-snopowe na polu nazywano „wiardunkami”, a dziesięciny snopowe wiardunkowemi. Uchwała sejmowa z roku 1676 oznacza wartość fertona na groszy ówczesnych 18. Ob. Pieniądże w Polsce, *Encyklopedia Staropolska* t. IV, str. 4.

Wiatrak - młyn wietrzny. Ks. Solski w dziełku „Architekt” pisze w XVII wieku: „Wiatraki potrzebne są na miejscach, gdzie o wodę trudno”. Odkąd zaczęto budować je w Polsce, nie umiemy tego określić. Podobno sąsiedzi nasi Czesi znali już młyny wietrzne w VIII w. Nie przypuszczamy jednak, aby za doby Piastów nie wystarczały u nas młyny wodne i żarna domowe, tembardziej, że dla wiatraków, potrzebujących szerokich pól, aby miały siłę wiatru, trudniej było o miejsce w okolicach lesistych niż dla młynka wodnego o strumień, których było wówczas więcej niż dzisiaj. Dołączamy tu rysunek ciekawej pieczęci średniowiecznej z wiatrakiem, o której pisze prof. Piekosiński w swojej „Heraldyce” (str. 295): „U przywileju z r. 1382 (Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie) wisi bezimienna sygnetowa pieczęć, wyobrażająca na podstawie u dołu na 3 części rozdartej kwadrat a na tym kwadracie krzyż ukośny o długich ramionach. Naokoło 6 galek. Figura ta robi wrażenie niezgrabnie przedstawionego wiatraka”. Co do nas, to w rysunku prof. Piekosińskiego nie tylko tej niezgrabności nie widzimy, znajdując podstawę taką samą, jaka u wszystkich starych wiatraków bywała, ale w 6-ciu „galkach” jesteśmy gotowi upatrywać 6 słupków, jakie dokoła dawnych wiatraków zakopywano w ziemię, służących do oparcia przy nakręcaniu wiatraka w stronę wiatru. (Ob. Młyny, *Encyklop. Staropolska* t. III, str. 221).

Vicesgerent mazowiecki. Połączeniu reszty Mazowsza z Koroną, tak się nazywał od r. 1527 do 1586 namiestnik królewski w Księstwie Mazowieckiem, którym był wojewoda. Kiedy ostatni książę mazowiecki na Warszawie, Janusz, umarł d. 10 marca 1526 r., Zygmunt Stary, bawiący w Prusiech, wysłał zaraz dwóch panów: Międzyleskiego, biskupa kamienieckiego, i Mikołaja z Rusocic, kasztelana

biechowskiego, do objęcia Mazowsza na rzecz Korony. W d. 25 sierpnia Zygmunt zjechał sam do Warszawy, Mazowszanom przyrzekł, że zachowa wszelkie ich prawa i swobody, a właściwie tylko odmienne prawodawstwo, bo mieli swoje własne statuty, i przyjął nowy tytuł księcia Mazowsza, *dux Masovia*, którego dotąd nie używał, lubo miał do tego prawo, gdyż inne dzielnice mazowieckie, jak księstwo Płockie i Rawskie, pierwiej już połączyły się z Koroną, ale czynił to przez wzgląd na ostatnich Piastów, panujących w dzielnicy warszawsko-lomżyńsko-czerskiej. Warszawianie prosili króla, aby im dał swego małego syna Zygmunta Augusta na księcia, ale rozumny monarcha odpowiedział, że nie chce mieć na względzie sprawy swego domu. Król na sejmie krakowskim w r. 1527 zatwierdził przywileje stolicy księstwa, Warszawy, a na sejmie piotrkowskim w r. 1528 przywileje Łomży, drugiego ważnego miasta w księstwie. Z Piotrkowa prosto zjechał do Warszawy i d. 23 lutego 1528 r. mianował Feliksa z Brzezia, wojewodę księstwa, swoim namiestnikiem w Mazowszu. Nowy ten urząd, nieznanym w dziejach polskich, nazwany został w przywileju oryginalnym *Locumtenens seu Vicesgerens noster* itd. Chciał król zachować pamiątkę udzieleności Mazowsza, więc uczcił księstwo wyborem jego wojewody na swego namiestnika Mazowsze nie wcielało się do Korony, jako prowincja, ale jako państwo, nad którym panowanie przypadło królowi, więc nominacja namiestnika nie była uchwałą sejmu polskiego, ale aktem woli królewskiej. W taki sposób odbywały się wszystkie polskie unje. Król zdał na wicesgerenta najwyższą władzę sądową i obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem publicznym. W r. 1529 po raz pierwszy mazowieccy senatorowie (wojewoda z 7-miu kasztelanami) i 20-tu posłów (po dwóch z każdej ziemi) zasiedli w sejmie koronnym. Po śmierci Feliksa z Brzezia czyli Brzeskiego Zygmunt Stary w jego miejsce mianował razem wojewodą i namiestnikiem Wawrzyńca Belinę Prazmowskiego, kasztelana czerskiego, swobody stanu rycerskiego rozszerzył i od rozmaitych uciążliwych powinności, jakie były dla książąt mazowieckich, uwolnił. W latach 1531 i 1532 odbyły się pierwsze po połączeniu z Koroną zjazdy prawodawcze mazowieckie, którym przewodniczył Prazmowski. Po śmierci tegoż, namiestnikiem i wojewodą mazowieckim został Jan Brodzieński z Chynowskiej Woli. Po nim był Stanisław Dołęga Grad Szeński. Po Szeńskim (zm. w r. 1535) Piotr Kacper Poraj Goryński z Ojrzanowa. Po Goryńskim zasiadł na namiestnictwie Jan Sulima Gamrat, a gdy w r. 1544 umarł, miejsce jego zajął siódmy z rządu namiestnik i wojewoda, Jan Dzierzgowski. Po Dzierzgowskim Zygmunt August mianował Stanisława ze Strzegocina Ławskiego, ziemianina lomżyńskiego. Gdy ten w r. 1574 zmarł, szlachta w czasie bezkrólestwa obrała sobie wojewodą Stanisława Radziwińskiego. Batory go usunął a mianował wojewodą Stanisława Kryskiego. Mazowszanie na sejmie koronacyjnym roku 1576 prosili króla, aby zaniechał nadawać tytuł namiestnika wojewodzie mazowieckiemu, i w ten sposób urząd ten po latach 49 zanikł. (Ob. *Vol. leg.* II, f. 928). Odtąd zwykły wojewoda zastąpił wicesgerenta mazowieckiego. Z 8-miu kolejnych wicesgerentów Prazmowski i Goryński odznaczyli się poważną pracą prawodawczą dla Mazowsza.

Wichlarz - przednia część cholewy, wyższa pod kolanem niż tylna na tydce.

Wici. Starożytnym obyczajem obwoływano w Polsce pospolite ruszenia, rozsyłając

wici. Od XV w., gdy nauka pisania i czytania znakomicie się w kraju rozszerzyła, wiązano do wiechy czyli wici, może „laski opolnej”, listy z pieczęcią panującego, które wożny urzeczywiał na „miejscach zwykłych”, t. j. po starostwach, urzędach i dworach urzędników ziemskich. Król przysyłał takie wici wojewodom i starostom, a ci rozsyłali je w swoich ziemiach i powiatach. Wić miała symboliczne znaczenie różgi czyli kary w razie nieposłuszeństwa rozkazowi. Niestawającym groziła utrata życia i dóbr (r. 1510). Później tracili tylko część i dobra. Najdawniejszą i najciekawszą wzmiankę o wiciach zawiera dokument małopolski z roku 1325. Prawo z r. 1520 stanowi, że wici troiste generalną wojnę uprzedzać mają. Gdy więc stany sejmujące uchwały pospolite ruszenie, wtedy król (a w bezkrólewiu prymas) rozsyłał troje wici każde z osobna, co dwa tygodnie jedno po drugich. Pierwsze i wtóre wici nakazywały wojenną gotowość. Trzecie wzywały do natychmiastowego ruszenia, wskazując miejsce zboru. Tam każda ziemia czyniła popis przed swym kasztelanem, a województwo całe przed wojewodą, i pod wodzą swych kasztelanów i wojewody ciągnęło rycerstwo na miejsce wskazane przez króla, gdzie król i hetmani obejmowali dowództwo. Kto miał dobra w kilku ziemiach, ten stawał osobiście z tych dóbr, gdzie go wici zastały. Z innych zaś, na zasadzie uchwały sejmovej z r. 1510, winien był dać zastępcę. W razie nagłej potrzeby sejm dozwalał królowi wysłać jedno wici za dwoje lub za troje, jak to np. wydarzyło się za Zygmunta Starego w r. 1544. W r. 1595 uchwalono jako wysłane być mają wici trzecie pod odjazd króla z Korony, gdyby nieprzyjaciela pospolitem ruszeniem odegrać przyszło (*Vol. leg.* II, f. 1400).

Widna. „Szkuty w Litwie wicinami zowią”, pisze Gwagnin. „Z Litwy do Królewca aza mało towaru na wicinach wodą przychodzi?” pisze Gostkowski w książce „Góry złote”, z r. 1622. Widny służył do spławu na Niemnie a w części i na Szczarze, długie są od 75 do 90 łokci polskich, szerokie są od 12 do 20 łokci a zagłębiają się w wodzie do 2 łokci. Przędową część statku zajmuje pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia, środkową najobszerniejszą skład na towar, w tylnej znajduje się t. zw. szafamia czyli kajutka dla właściciela wiciny lub towaru i gospodarza. Warsztaty do budowania wicin znajdowały się wyłącznie nad górnym Niemnem, głównie w Swierznju, Stołpcach i Bereźnej. Wicina może dźwigać od 10,000 do 14,000 pudów ciężaru i służyć na lat 10, a kosztowała w połowie XIX wieku rubli 1000 do 1200. Na wiosnę spławiano wicinami z Litwy do Królewca głównie zboże, siemię lniane, włókno konopne i lniane. W jesieni płynęły w górę rzeki z ładunkiem soli, śledzi i t. d.

Widelce. Widelce stołowe upowszechniły się dopiero w Polsce w XVII wieku a jeszcze w XVIII rzadko bywały trójzębne, tylko dwójzębne, t. j. widelkowate, od czego i nazwę swoją wzięły. Tych ostatnich widelców z doby saskiej z trzonkami obłożonymi dwustronnie kością posiadamy w zbiorach jezewskich kilkanaście. Nie idzie jednak zatem, aby i w wiekach dawniejszych widelce nie były używane, zwłaszcza do rozbiierania mięsiwa i przez ludzi możnych. Wśród sprzętów Zygmunta Augusta mamy wymienione widelce złote. Tern późnem upowszechnieniem się widelców tłómaczy się owa dawna konieczność umywania rąk przed i po jedzeniu, jadano bowiem przy pomocy noża, łyżki i palców, jak dotąd jeszcze jadają nawet moiżni u ludów wschodnich.

Widowiska publiczne. Liczne wzmianki z kronik o średniowiecznych widowiskach publicznych w dawnej Polsce podaliśmy w artykule o „Pieśniach” (*Enc. Star.* t. IV, str. 13). Tutaj dołączamy jeszcze kilka luźnych szczegółów: Arcybiskup gnieźnieński Jan III w r. 1326 postanowił, „abyż księża i ludzie świeccy ubrani w maskary nie snuli się po kościołach i cmentarzach, podczas odbywającego się nabożeństwa, gdyż przez takowe widowiska zabaw odstuda się miłość nabożeństwa, cierpi na tern powaga kościoła, stan kapłański idzie w poniewierkę” (*ne clerici et laici, induti monstris lawarum ecclesias aut cimeteria.... : cum per hujusmodi ludibrorum spectacula etc.*). Wreszcie chcąc raz na zawsze zaradzić złemu, zakazał ten arcybiskup zupełnie widowisk po kościołach i surową na przestępujących ten zakaz postanowił karę. Długosz w *Dziejach* mówi, że przedstawiano na widowiskach publicznych przygody nieszczęśliwej Ludgardy z rozkazu króla Przemysława w Poznaniu uduszonej. W *Liber beneficiorum* wyraża się Długosz o Krakowie: *In hac (civitate) gladiatorum et theatrales eduntur ludi*. Zamiłowanie do widowisk religijnych po kościołach musiało być bardzo trudnem do wykorzenia, skoro jeszcze kardynał Bernat Maciejowski w r. 1603 zakazywał podobnych przedstawień w swojej diecezji. Wydalane z kościołów znajdowały przytułek i protekcję w murach szkolnych a do naszych czasów przechowały się pod strzechami ludu w postaci, szopek i przedstawień „króla Heroda” w święta Bożego Narodzenia. W r. 1902 Akademia Um. wydała w Krakowie poważną i obszerną pracę prof. St. Windakiewicza p. n. „Teatr ludowy w dawnej Polsce”, traktującą przedmiot ten głównie na tle wieku XVI. O dzisiejszych przedstawieniach „szopek” i „króla Heroda” ob. pod wyrazem Szopka w niniejszej Encyklopedyi, także liczne wiadomości rozrzucone w Kolbergu i „Wiśle”. Z. Gloger podał w dziełku Wład. Chomętowskiego: „Dzieje teatru polskiego” (Warszawa, 1870 r.) ustęp o przedstawieniach „króla Heroda” z okolic Wizny i Tykocina (str. 66).

Wiec, wyraz starożytny polsko-słowiański, oznaczający naradę, zebranie się starszyny w celu obradowania lub sądzenia. W najstarszej polskiej pieśni religijnej „Bogarodzica” słyszymy:

Adamie, ty Boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu.

To się znaczy w radzie najdostojniejszej. Pochodzenie tego wyrazu Naruszewicz usiłuje wywieść od tego, że większe sądowne zgromadzenie zasiadało w wieniec, *in corona*. Wiec byłby zatem skróceniem wyrazu wieniec, znaczącego koło obradujących, ale tak nie jest. Wiec ma związek z wyrazem powiat, ob-wiet. Pierwiastek *wie* znaczy mówić. W żywocie św. Ottona czytamy, że u Pomorza w Szczecinie (r. 1124) z liczby czterech kątyn czyli świątyni pogańskich w trzech byłych pourządzane dokoła siedzenia i stoły, gdzie Szczecinianie odbywali swoje narady, na których uchwalano wojny, obierano wojewodów, stanowiono podatki i odbywano sądy. I późniejsze sejmiki polskie odbywały się także w kościołach. W tymże żywocie św. Ottona znajdujemy, że nasz Władysław Herman nie chciał się powtórnie żenić bez zezwolenia panów i odbył z nimi wiec. Wiemy także z kronik, iż wdowa po Bolesławie Krzywoustym na wiecu walnym (*colloquium generale*) w Korczynie żądała pozwolenia od Polaków, aby córkę mogła dać do klasztoru. W

roku 1180 odbył się wielki wiec w Łęczycy, na którym był Kazimierz Sprawiedliwy, inni książęta, biskupi i przedniejsi panowie. Bielski powiada, że „Litwa wpadła do Polski, gdy Leszek w Krakowie wiece sądził: porwał się tedy zaraz ze szlachtą wszystką, która na ten czas była na wiecach”. Bartoszewicz, pisząc obszernie o wiecach w Polsce i na Rusi, mówi, że w gminowładnej Słowiańszczyźnie wiec był pierwowzorem późniejszego sejmu. Na wiece schodziły się gminy i opola, aby radzić i sądzić. Starszyzna zbierała się w opolu, powiecie, ziemi na wiec i radziła, sądziła, stanowiła o wszystkim. W zachodniej Słowiańszczyźnie, u Lutyków, na wiecach stanowi nie większość, ale jedynowładność, jak później w Polsce *liberum veto*. Ta była tylko wielka różnica, że u Lutyków, kto uporem radę zrywał, tego zaraz bito, dom jego obalano i palono, a u Polaków dopiero po śmierci Sicińskiego trup jego stał się przedmiotem naigrania. W źródłach dziejowych polskich, to jest kronikach, przywilejach i dyplomach, znajdują się wzmianki niezmiernie liczby wieców większych i mniejszych, nazywanych po łacinie: *colloquia*, *colloquium generale*, *parlamentum*, *placitum generale*. Strykowski, który mówiąc o sejmikach, wyraża się „sejmiki albo wiece”, powiada o dawnych Połoczanach, że poczęli sobie po staremu wiecami się sądzić, a pana nad sobą nie mieli”. Władysław Łokietek na walnych wiecach pod Sulejowem dokonywa unii Wielkopolski z księstwem Krakowskiem. Z wieców powstały w Polsce sejmy, które już tern się różniły, że nie były zwoływane dla jednej ziemi lub prowincyi, ale były reprezentacją całej Korony, tak samo zaś jak wiece o wszystkim radziły, stanowiły i sądziły. Nie przestały jednak wiece istnieć i w formie dawniejszej, jako władza sądownicza, a że odbywały się w pewnych terminach, stąd je nazwano „rokami”, termin bowiem po polsku rokiem zwano. Skrzetuski w „Prawie polskiem” określa: „Wieca czyli roki walne, *colloquia generalia*, był to najwyższy sąd, na którym król sprawy ostatecznie rozsądzał. Od sądu ziemskiego i grodzkiego wolno było apelować na wieca w każdej ziemi i stałe obranych miejscach corocznie odbywane”. Jagiellonowie porządkują prawa o wiecach, które już teraz nazywają się sądami wieców generalnych czyli *judicia colloquiorum generalium*. Przewodniczyli na nich kasztelanowie i wojewodowie w imieniu króla. W razie zaś gdyby sejmem albo inną potrzebą Rzplitej zatrudnieni, nie mogli przybyć, to byli mocni wysadzić na swe miejsce szlachcica osiadłego i w prawie biegłego. Rozstrzygały się przed nimi sprawy o dziedzictwo, sprzedaż dóbr i t. d. Najważniejsze akta tych spraw, zwane „księgami osobliwemi”, przechowywane były pod trzema kluczami: sędziego ziemskiego, podsędziego i pisarza ziemskiego, którzy musieli być obecni na wiecach. Sądy małe ziemskie odbywały się po powiatach co miesiąc. Sądy większe czyli wiecowe, podług uchwały z r. 1496, odbywały się w każdej ziemi 3 razy do roku. Wiece zaś generalne czyli sądy najwyższe, zwykle pod prezydencją króla, przynajmniej raz do roku. Król zapraszał na nie wojewodów, kasztelanów i starostów, biskupów i całe ziemstwa, stanowiąc po dawnemu kary na nieprzybywających. Na wiecach tych obradowało i sądziło się po kilka województw. Były to sądy apelacyjne od sądów ziemskich i grodzkich. Wyroki tych wieców generalnych obowiązani byli wykonywać starostowie. Sejm r. 1565, po raz ostatni urządzając dawne roki i wieca, postanowił, że sądy ziemskie po

ziemiach mają zasiadać trzy razy do roku, a wiece wojewódzkie czyli wielkie roki raz na rok. W razie niemożności przybycia wojewody na wiece „odprawował takowe kasztelan z innymi dygnitarzami i urzędniki”. Termina wieców wojewódzkich czyli roki oznaczone były stale, zwykle podczas jesieni. Kromer oglądał ostatnie sądy wiecowe w Polsce i pisał o nich w ósmym dziesiątku XVI wieku. Co dziwniejsza, że na Śląsku, oderwanym dawno od Polski, starożytny polski obyczaj wieców trwał wówczas w całej sile. Istniejąca tam jeszcze szlachta polska pod obcym panowaniem trzymała się wiernie narodowego obyczaju. Od wyroku tego, wydanego przez sąd ziemski w jednym powiecie, apelowano do wiecu, zebrałego z dwóch lub trzech ziem sąsiednich na Śląsku. Gdy wiece sądowe przeżyły się już w Polsce i nie odpowiadały nowym potrzebom organizmu społecznego, jak człowiek, który strawiłszy długi wiek na usługach kraju, umiera ze starości, wtedy król Stefan Batory z narodem powołał do życia trybunały Rzplitej. Ślady dawnych wieców zacierają się. Do ostatnich tylko czasów Rzplitej sędzia prymasowski dla spraw chłopskich księstwa Łowickiego zwał się „wiecowym”. Sądy miejskie łowickie zwano również „wiecowymi”. Mikołaj Rej w „Zwierzyńcu”, przygarną]ąc wydatkom, jakie pociągało za sobą wiecowanie, mówi:

Włóczący się po wiecach, biegając za dworem,
Musi wszystko wysypać, by więc miał i worem.
(Ob. Koło rycerskie).

Wiecowy sędzia ob. Sędzia.

Wiecha (od wisieć) - wywieszony przed domem znak karczemny. Potocki w *Jovialitates* pisze w XVII w.: „Wieniec na wino, wiechę na piwo, krzyż na miód wieszają”. „Od wiechy do wiechy” znaczyło: od karczmy do karczmy. Było przysłowie: „Gdy piwo kwaśniej, wiechę chowają”. Wiechę nazywano znak publicznie wywieszony czegokolwiek, jak również nazywano tak zasłonę z zieleni, gaik, za którym ptasznik ptaki łowił. Strykowski pisze: „Był Witold od Krzyżaków wdzięcznie przyjęty; bo się przezeń, jak za wiechą ptaki łowiąc, Żmudzkiej ziemi dostać spodziewali” (Ob. Znaki).

Wieczność, wieczystość ziemską, w prawie polskiem *jus perpetuum*, znaczy tyle, co własność dziedziczna ziemską. Krzyżanowski w „Dawnej Polsce” nazywa to mylnie wieczysta dzierzawą jak i lenna nazywa mylnie wieczystymi dzierzawami lub emfiteuzami. Są to różne między sobą rzeczy, o których nie miał jasnego pojęcia. Uczony Wal. Dutkiewicz pisze, iż dla nazwy prawa własności nie mieliśmy ustalonej terminologii i dlatego znajdujemy nazwy rozmaite a nie spotykamy tylko rzymskiego dominium w prawdziwym tego wyrazu znaczeniu. Prawo własności zwano najczęściej *jus haereditarium*, prawo dziedziczne: wieczność, wieczystość, *perpetuitas*, *jus perpetuum*, prawo wieczyste (*Vol. leg. II*, f. 787), „rozdawane wieczności” (*Vol. leg. II*, f. 933) i „zapisy wieczności”. „Wieczności Belskie” (*Vol. leg. II*, f. 1231). Prawo własności wieczystej ziemskiej było tak w pojęciach i obyczaju narodu polskiego głęboko ułożone z istotą i obowiązkami szlachectwa, że gdy dziś szlachcic, mający się zakarmazyna, sprzedaje ową wieczność ziemską t. j. ziemię rodową cudzoziemcom i ma się jeszcze za herbowego szlachcica, dowodzi tylko, że jest albo beczelnym albo

bardzo głupim. Właściciela ziemi nazywano w Polsce: *haeres, dominus*, dziedzic, pan, posesor, niekiedy wiecznik (*fol. leg. VII, i. 397*) lub właścik (*Fol. leg. VII, § 846*), akta praw własności ziemskiej dotyczące zwano *acta perpetuitatis*.

Wieczysto dzierzawa ob. Dzierżawa wieczysta.

Wiedzysto-lenne dobra, różne od dóbr prawem ziemskim posiadanych, były te, które nadane na sejmie, ulegały szczególnej sukcesji, zwykle tylko z linii zstępnej i wracały do dóbr królewskich, gdy linja lennicza wygasła. Były one pod jurysdykcją sądu asesorskiego i różniły się od ziemskich co do ciężarów publicznych, nie mogły być bez zezwolenia króla ani dzielone, ani alienowane, chybaży zostały przemienione na ziemskie, jak tego mamy przykład w r. 1764 co do dóbr Narowla, obroconych *in naturam* dóbr ziemskich dziedzicznych.

Wiedźma, wiedma, czarownica, latawica. Jan Kochanowski pisze:

Nie wiem co mię za wiedźma osypała

I lichem zdradnych słów uczarowała.

W Haurze czytamy: „Powiadają, gdy się w nocy dały widzieć po świecie widmy jeżdżące, błakające się, że to wojnę znaczyło”. Prof. Bruckner mówi: „Słynne były ruskie czarownice, co na ożogu do Kijowa latały i Chmielnicki się niemi otaczał; więc *wiedma*, później *wiedźma* z ruskiego przezwano, jak i *upiór, upierzycia* (zamiast *upir*, z wampiru zniszczone)”.

Wielkanocne zwyczajy. W czasopiśmie „Ognisko domowe” (Warsz., 1876 r.) książd Wład. Siarkowski pomieścił obszerną i poważną pracę p. t. „Zwyczaje ludowe w święta Wielkanocne i początek święconego w kraju naszym - szkic historyczno-etnograficzny” (N-ra 13 - 19). W dziele „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni, przedstawił Z. Gloger” (Warszawa, 1900 rok) znajdują się opisy różnych zwyczajów wielkanocnych i wyjątki z innych autorów wierszem i prozą, od str. 155 - 211. W *Enc. Starop.* znajdują się pod właściwymi nazwami wiadomości o takich zwyczajach, jak: Dyngus, Gaik, Groby wielkopiątkowe, Rezurekcja, Rękawka i t. d. Przy Rezurekcji podana jest melodia z r. 1635 do słów: „Wstał Pan Chrystus” (t. IV, str. 159).

Wielkorządy krakowskie ob. Krakowskie wielkorządy (*Enc. Star.* t. III, str. 94).

Wielohak. Narzędzie używane w dawnych arsenałach polskich do sprawdzania luf *C. Gemb.*

Wieniec, wianki. Kolisto upleciona wiązanka z kwiatów lub ziół zowie się wieniec, wiankiem. Wieniec w pojęciach narodu polskiego był zawsze godłem niepokalanego dziewictwa. Stąd dziewczęta ubierają głowy swoje w wianki, których mężatki nigdy nie nosiły, bo zabraniał im tego obyczaj narodu, będący prawem zwyczaj owem. To też gdy Dąbrówka, żon Mieczysława I, wychowana pod wpływem oświaty niemieckiej, lekceważyła sobie ten zwyczaj i w wieku podeszłym nie kwefiła głowy, ale, (jak powtarza za współczesnymi Długosz), na wzór dziewic przystrajała się w czółko i wieniec, tak to się dziwnem wydawało Polakom, że aż przeszło do podań i na karty ich dziejów. Dziewica, która postradała swój wianek, już go nigdy potem na głowę włożyć nie mogła. Obcinano jej warkocz (jak mężatce przy oczepinach) i zawiązywano głowę w biały rąbek. Stąd we wszystkich pieśniach ludu polskiego utrata wianka znaczy utracione dziewictwo, stąd pochodzą wyrażenia staropolskie: „panna bez wianka”, „w

wieńcu umarła”, „rutkę sieje”, to znaczy, że do wianka jej potrzebuje, który nosi, nie wychodząc za mąż. Długosz w dziejach polskich pod r. 1271 opowiada, jak „żona Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, Gryfina (córka Rościsława księcia Rusi), choć już z Leszkiem szósty rok mieszkała, zostając w panieństwie, zarzucała mężowi niemoc i oziębłość i na zwołanem zgromadzeniu panów i poważniejszych niewiast ziemi Sieradzkiej oświadczyła, że czepiec, który na głowie jako mężatka nosiła w Krakowie, zdjęła już dawno w klasztorze braci mniejszych, wobec wielu osób, i jak panna poczęła chodzić z odkrytą głową”. Statuta djecezyi wrocławskiej z czasów Jagiełły zakazały duchowieństwu kujawskiemu noszenia wieńców na głowie podczas wesel i tańców. Był to widocznie stary zwyczaj miejscowy, o którym mówi około r. 1419 w swoim edykcje archidjakon wrocławski Stanisław z Komorzniak, a i prymas Łaski w djecezyi gnieźnieńskiej za Zygmunta I, który także, jak powiada w swojej kronice Marcin Bielski, „lecie w wieńcu różanym rad chodził bez czapki”. W czasie obchodów weselnych wianek odgrywa ważną rolę. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewczycy. Wicie wieńców dla panny młodej i pana młodego podczas „dziewiczego wieczoru”, z towarzyszeniem rzewnych pieśni, jest obrzędem wzruszającym i bardzo pięknym. Gdy panną młoda wnosi do świetlicy rutę na wianki, druchny jej zawodzą śpiew starożytny:

Rozsypała Kasienka
Drobną rutkę po stole.
Któż tę rutkę pozbiera,
Kasi wianek uwije?

„Ojczenko rutki nie zbiera, bo w niej nadzieję małą ma”. Więc z takimże zapytaniem pieśń zwraca się do matki, potem do brata i siostry, ale i oni rutki zbierać nie chcą, aż dopiero „Jasienko rutkę pozbierał, bo w niej nadzieję wszystką miał”. Po uwicciu wieńców słyszymy, jak dziewczyna, potoczywszy wianek po stole, woła: „Trzymaj, ojczénku sokole”. Ale ani ojciec, ani matka, ani brat, ani siostra, wianka nie zatrzymali, dopiero: Jasienko wianek zatrzymał,

Bo w nim nadzieję wszystką miał

Gdzie družbowie przybijają na „dziewiczy wieczór” po wieńce, tam bywa piękny, uroczysty taniec polski z wieńcami. Nazajutrz przed wyjazdem do ślubu następuje ofiarowanie wieńca pannie młodej z przemową „marszałka weselnego”. Lud dotąd zachowuje zwyczaj tych oracyi, na które wysyłał się przed wiekami dowcip staropolski, jak to widzimy ze słów Miaskowskiego: „Miewał wieniec swój dowcip przed laty”. Symboliczne kupno wieńca u braci panny młodej przez družbów pana młodego, a później uroczyste zdejmowanie go z głowy przy oczepinach stanowią dalszy ciąg obrazów tego poetycznego i czysto słowiańskiego obyczaju w życiu domowym rodziny polskiej. Przy obchodach rolniczych, jak dożynkach i okężnem, wieniec główną gra rolę. Wielkopoleanie nazywają nawet dożynki „wieńcem”. „Wieniec kłosiany żywność znaczy, tego więc używają żęncy, zebrawszy z pola”, powiada Petrycy w książce swojej z r. 1609. Wieniec dożynkowy, który gospodarzowi po zakończeniu żniwa przynosi z pola na czele

gromady najdzielniejsza żniwiarka, bywa wspaniała, kształtu piramidalnego, uwity z kłosów żyta, pszenicy, kwiatów, a nieraz jabłek i orzechów, jako symbol plonu pól, sadów i lasów. Podczas sobótek dziewczęta wiły wieńce z bylicy. W ową noc świętojańską z 23 na 24 czerwca, gwoli wróżbom zamążpójścia, płynęły wianki dziewcząt po nurtach Wisły, Warty i innych „dunajów” naszych. Świętojańskie „Wianki” sajednym z najstarszych i najpiękniejszych prastarych polskich zwyczajów. Dziewczęta, zebrane o zmroku, rzucają swe wianki na prąd rzeki, a młodzieńcy na łódkach idą w zawody za wieńcami. Dola wianka, komu się dostanie, czy zatonie lub popłynie w kraj świata, stanowi wróżbę dla dziewczęcia, powód do niepokoju, radości, nadziei... Na Mazowszu nad Narwią, przy puszczeniu wianków dziewczęta śpiewały pieśń:

W polu lipieńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
Ach, cóż ci za niedola?
Oj nie płacz, Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasięku, o mój jedyny,
Da stałać mi się szkoda.
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie frasuj ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłyną one po nie.
Już jeden płynie, po rokininie,
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pociechą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda gamie,
Moje wianeczki, z drobnej ruteczki,
Mamli was stracić mamie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczko,
Już ja cię nie pocieszę.
Łabędzie, wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Ino rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

Powszechny jest w Koronie i Litwie zwyczaj poświęcania wianków w oktawę Bożego Ciała, podczas ostatniego niesporu. Woń ziół uważana jest jako symbol cnoty, a Kościół w modlitwie, którą odmawia kapłan przy ceremonii poświęcania, prosi Boga, aby przyjął wonne cnoty tych, którzy składają Mu na ołtarzu wieńce i ziola. Wieńcami zdobi się monstrancja podczas tego nabożeństwa. Tym sposobem znaczenie dawne wieńców i ziół sobótkowych w pojęciach ludu polskiego uświęcone zostało przez kościół. Wianki te i ziola poświęcone zawieszają na ścianach, u obrazów lub nad drzwiami, i przechowują przez rok cały, przypisując im cudowne własności. Kładą je pod podwalinę zakładanych domów, pod pierwszy sноп, zwieszony do stodoły we żniwa, okazują jak sobótkowemu dom i gumna w przekonaniu ochrony od pioruna, także dobytek w wilię św. Jana i dzieję chlebną. W wielu domach wito zawsze 9 tych wianków, każdy z innego ziółka, a mianowicie: z macierzanki, rozchodniku, nawrotka, kopytniku, rosiczki, mięty, ruty, stokroci i barwinku. Używany jest także lubczyk, kopelnik, targownik i dzwonki, w Krakowskim bobownik i niezapominajki, w Wielkopolsce gałązki lipy i jablecznik. Wiankiem z rozchodniku okazują dom przed burzą, wierząc, iż od tego rozchodzą się chmury gradowe i pioruny. W języku staropolskim było wyrażenie „wiankami nakadzić”, a gdy komu przychodziło coś bardzo łatwo i szczęśliwie, mówiono: „jakby wianki wil”. Szymonowicz w sielankach powiada: „I wieńec piękniejszy jest, kiedy przeplatany”, to znaczyło: kwiatami różnych barw, Falibogowski bowiem (za Zygmunta III) pisze: „Panienska kiedy wije, część go jasnymi, część ciemnymi kwiatkami przeplatą”. Odwiecznym typem wianka dziewiczego u ludu w Polsce był wianek, jak dłoń małeńki, ruciany. Ruta dlatego została uprzywilejowana, że jej listki zachowują pod śniegiem przez całą zimę piękną zieloność. Jan Kochanowski mówi o „wieńcu rucianym”. U szlachty, mieszczan, a potem i u ludu wszedł w użycie i zaczął rugować rutę rozmaryn, wreszcie mirt. Lud pod Krakowem kupuje gotowe wianki ślubne, ze świecideł papierowych i blaszek robione. O ile wieńec z kłosów zboża był symbolem plonu, o tyle ze słomy wymłóconej byt obelżywy, jako symbol utraconego państwo. Wieńec grochowy, czyli z pustych uwity grochowin, oznaczał odprawę, dla zalotnika, płonność jego zamiarów. Młodzianowi, za którego wydać panny nie chciano, dawano to do zrozumienia grzecznym sposobem przez podanie na obiad czarnej polewki (na Żmudzi potrawy grochowej „szupienie”), postawienie na stół arbuza lub ukazanie wieńca z grochowin. O wieńcach znajdujemy wiadomości w dziele Ł. Gołębiowskiego „Lud polski” str. 48, 72, 91, 98, 198, 258, w dziełku tegoż „Ubiory w Polsce” str. 17, 24, 252 - 257, 260; w dziele tegoż „Gry i zabawy” str. 102, 215, 219, 220, 265, 269, 276 i 297 oraz „Domy i dwory” str. 109, 113.

Wiersza, sąm ołówka na ryby i raki, pleciona z długich cienkich różeg wiklinowych w kształcie cylindra w jednym końcu śpiczasto zawieszzonego (i stąd mogła powstać nazwa), w drugim mającego lejkowaty do wewnątrz zwrócony otwór. Linde mylnie nazywa węgicierz wierszą czyli koszem do łowienia ryb (ob. węgicierz). Węgicierz jest z siatki, gdy wiersza z różeg, a oba przyrządy mają tylko to wspólnego, że są zarówno samolówkami i jako takie, mają otwory lejkowate, zawsze do wewnątrz zwrócone, zresztą w ogólnym kształcie różnią się z sobą

zupelnie.

Wiertel, z niem. *Viertel*, miara nasypna. Cztery wiertelki stanowiły ćwiertnię poznańską. Według lustracy z r. 1569 wiertel poznański miał garncy polskich 18. Są także wzmianki o wiertelu roli, co przypomina, że i dziś w gwarze ludowej często słyszymy: półwloczek i ćwiartka pola czyli pół lub ćwierć normalnego w danej wsi gospodarstwa.

Wierzba lub wierzbowy niedziela. Tak lud zowie niekiedy niedzielę kwietnią czyli palmową, na którą przygotowuje w wilgoci i ciepłe, aby się rozwinęły, różgi wierzbowe, zastępujące palmę, i w dniu tym budzi działwę taką palmą, wołając: „Wierzba bije, nie ja biję. Za tydzień, wielki dzień!

Wierzchnice. O wierzchnicach czytamy w urządzeniach łaźni polskich, ale nie umiemy dokładnie ich objaśnić.

Wierzeje (1. mn. od wierzeja, rodz. żeń.) - podwoje, wrota podwójne, brama o dwóch skrzydłach. Mączyński w słowniku z r. 1564 mówi: „pierzeje abo wierzeje wespolek się schodzące”. Każda brama dwuskrzydłowa w stodole, szopie, oborze lub innym budynku gospodarskim zowie się wierzejami. Dawniej zawsze na „biegunach”, podłożonych wkłęśłym kamieniem, bez użycia żelaza, dziś zwykle na zawiasach żelaznych, pobita czyli napierzona tarciami, ma w połowie wysokości poprzeczną „dege” do zamknięcia. Wierzeje tern się różnią od wrót, że te ostatnie bywają nie w budynku, lecz w ogrodzeniach, są zwykle pojedyncze t. j. na jednym biegunie i nie napierane deskami, ale zbite z żerdzi. Przedstawiamy tu stare wierzeje ze wsi Białowieży (odfotografowane na miejscu) z biegunami sposobem przedwiecznym zrobionymi z drzewa dobranego z natury z takim sękiem czyli gałęzią, aby podtrzymywała ramię w należytych poziomach. Dęgi jeszcze u tych wierzej niema, ani skobla i kłódkki, tylko zasuwka drewniana i deski napierzenia przybite do ramion gwoździami drewnianymi, tak że w całych tych wierzej ach, iście prasłowiańskich, niema jeszcze ani odrobiny użytego żelaza (ob. rysunek na str. 434).

Wieża. Przy każdym grodzie starano się, aby była wieża więzienna czyli turmaj, stąd karę zamknięcia nazywano wprost „wieżą”. Gdzie wieży nie było, tam ją murowano ze składek. Znajdujemy np. w *Vol. leg.* (III, t. 13): „Za instancją posłów sieradzkich, pozwalamy w grodzie Piotrkowskim wieżę szlachecką, na której budowanie pozwalają po groszy 6 z lanu”. Wieża dzieliła się na górną czyli więzienie cywilne i to było widne, czyste, schludne i ciepłe, oraz na wieżę dolną, podziemną, która była więzieniem kryminalnym, ciemnym, do 12 łokci głębokim. O ile wieża dolna zamykała się na grube wrzeciędzie, o tyle górna często żadnej straży, żadnego zamka u drzwi ani kraty w oknach nie posiadała, była bowiem więzieniem szlacheckim, cywilnym a cześć szlachcica dawała rękojmię, że pozostawiony bez żadnych ograniczeń, nie będzie wychodził ani uciekał. O opał, światło, jadło, sam szlachcic dla siebie się starał, a jeżeli był ubogi i na to nie miał, powinien był mu dostarczyć ten, za którego sprawą na wieżę został skazany. W dolnej wieży nie było ani pieca ani okna. Wszakże tak do jednej, jak do drugiej, mógł dostać się człowiek każdego stanu. Skazanych, za zabójstwo w zwadzie królowie nasi przez

łaskę uwalniali od dolnej wieży. Tak Zygmunt I uwolnił Jana Sierakowskiego roku 1518 z warunkiem, aby krewnym zabitego wypłacił główszczyznę. Kanclerz Ocieski w liście do Kmity pisze w r. 1550: „Nie rozumie król jegomość, aby miał nad poddanemi władzę, jak sąd i opiekę. Sędzią spraw, które z odzowu do sądu pańskiego nie przychodzą, być nie chce”. „Mówił mi król miłościwy, że przed tronem swoim chce tylko widzieć prawe ludzie, a nie chce, aby prawa kancelarja jedynym acz szlacheckim hultajom weselić się, a drugim, co nietrafnie ubieżą, kancelarja gnąć w więzieniu kazała”. Utrzymywanie wież grodowych więziennych należało do starostów. Inne wieże murowano na pomieszczenie archiwów ziemskich. Wieże z bramami stanowią herby różnych miast polskich a najwięcej w Wielkopolsce. Takie herby posiadają: Kraków, Odolanowo, Nakło, Kościan, Śmigiel, Sulmierzyce, Nowe-Miasto, Wysoka, Kruszwica, Rydzyna, Czerniejewo, Pogorzele, Pleszew, Jarocin, Trzciel, Borek, Brojce i kilka inn. Wieże znajdujemy także w herbach szlacheckich: Wieże i w sześciu odmianach herbu Grzymała. Znamienne u wszystkich Słowian, a wybitne zwłaszcza u narodu polskiego zamilowanie do pieśni i poezji było powodem w średnich wiekach do opiewania każdego wypadku głośniejszego pieśnią, a po upowszechnieniu się sztuki pisania, skłaniało tysięcznych wierszokletów do opisywania wielu rzeczy rymami na luźnych kartach i w domowych *silva rerum*. Podobnych elukubracyi krążyła moc ogromna, ale że gdy ciągle nowe płodzono, to stare zwykle szły w poniewirkę, więc zaledwie może część setna do czasów naszych doszła. Pod wyrazem lamenty (*Enc. Star.* t. III, str. 132) podaliśmy wyjątki z pisanych wierszem wspomnień pośmiertnych, które po zgonie drogiej osoby układali jej przyjaciele w formie rzewnego pożegnania, zwanego lamentem, wypowiedzianego niby ustami nieboszczyka. Zasłużony p. B. Erzepki znalazł w Poznaniu i łaskawie nam udzielił z pierwszych lat XVII w. „*Lamentatio Turris Warschoviensis*”, t. j. lament wieży warszawskiej, która podług zapiski na marginesie przy tym wierszu znajdującej się, „Anno Dni 1605, dnia wtorkowego 10-go księżycza Maja, obaliła się około godziny ósmej i zabiła ludzi m numero 6”. Prawdopodobnie była to wysoka wieża, służąca zarazem za bramę na Kanonję i dzwonicę przy farze warszawskiej od ulicy św. Jana. Pozostawiając tę ciekawą zagadkę do rozstrzygnięcia badaczom starożytności Warszawy, lament wieży opowiadającej swe smutne losy przytaczamy tu w całości:

Kto krajów mazowieckich, w nich Warszawy świadom,
Ten też o mej mężności z wysokością wiadom.
Jakom stawianą była przez Piguła cnego
Z Janem Hiszem, naonczas szafarza miejskiego.
Z jakim kosztem budowna, to śmieie rzec muszę,
Z wysokich - wiele inszych sobie zrównać tuszę.
Z materjej jak dobrej jam była złożona,
Wapnem także i drzewem hojnie opatrzona.
Augustowe pamiątki, jakim ja znosiła,
Dzwony i inszych przygód, których było siła.
Nuż ognie, takie gromy, ciężkie dżdże z gradami,

Z dział strzelania i inne niewczasy z wiatrami.
Bystrych źródeł otwory długom ja cierpiała
I wschód z boku zdziałany, na com ja stękała.
Wszystkom to dla swych twórców pamiątki znaszala,
Na swe wszystkie urazy ciepłem uchadzała.
Aż mię świętej pamięci królowa ma pani,
Ujrzawszy tak przez dachu, odziała cegłami.
Snać coś więcej myśliła o głowie mej radzić,
Jakoby była mogła wierzech ozdobnie stawić.
Ale śmierć nieużyta z świata mi ją wzięła,
Mnie pomoc i ozdobę z nią zaraz odjęła,
Zaczemem znowu stękać od dzwonu musiała,
Tak z nowym murem, będąc bez dachu, dość stała.
Aż Kuliński, któremu Wojciech imię było,
Burmistrz naonczas w mieście, iż każdemu miło
Na mię patrzyć, wybaczył, jał staranie czynić
Z rajcami i pospólstwem i wnet się przyczynić
Rozkazał, abym była wierzchem opatrzona,
Więc i blachą żelazną pięknie ozdobiona.
I ten poszedł, krzyż dawszy, na wierzech tarcic moich,
A jam sobie wytchnęła od niewczasów swoich,
Lecz onego urazu w brantmuru mojego
Nikt obaczyć z was nie chciał, widząc wiele złego,
Bo wschód od samej ziemi do dzwonu wielkiego,
Który wnętrzości moje żarł, od wozów chodzenia

Z trudnością znosić musiał do czasu dłuższego.
Od Xiężej ratunku nie miałam nic pewnego,
Bo szarpali, co moje w testamencie było;
Jako żywo to Xiężej, co cudze, jest miło.
A to mi wzdan folgunek wrzkomo uczynili,
Iże mych twórców dzieciom dzwonić zabronili.
Jużem prawie konała, cegły z siebie krusząc.
Aza mię wzdan ratują, pewnie sobie tusząc.
Cieszyli mię, że ankra we Gdańsku zrobione,
Wszystkie moje nadzieje, widzę, że są płonę.
A siła moja mglała, nie było żadnego,
Coby się był zmiłował a strzegł mego złego,
Opuścili mię wszyscy a świat załem zdjęty

Rozruszył mię z ozdobą miasta Xięstwa tego
Warszawy i nabawił innych wiele złego.
Com ogromną stą cegłą ludzi podławiła,
Starych także i młodych, domym potraciła.
Przez wasze meopatrzność, wy głuży mieszczanie,

Samiście mię stracili, żal się tego Panie!
Ja wam dobranoc daję.....
Choć..... nie staje. Amen

Wiersz powyższy, lubo dość długi ale ciekawy, podaliśmy tu cały, nie bez myśli zachęcania przy każdej sposobności badaczy i zbieraczy pamiętek Warszawy do rozpoczęcia pracą wspólną i systematyczną wydawnictwa zeszytowego, obejmującego wszelkiego rodzaju ginące z rokiem każdym źródła do historii naszego miasta. Wyrazy w wierszu powyższym nieczytelne oznaczyliśmy kropkami. „Augustowe pamiętki” oznaczają niewątpliwie dary króla Zygmunta Augusta. Wzmianka o królowej odnosi się zapewne do Anny Jagiellonki (1522 *f*1 596) znanej z miłości do Mazowsza i jej pieczołowitości około gmachów i miast w tern dawnem księstwie. Autorem wiersza był prawdopodobnie także jakiś szczery Mazur. Wymienione przez niego nazwisko budownika wieży „Piguł” nie oznacza nazwiska ale przezwisko, właściwie „Pigułka”, pod którym lud warszawski rozumiał w XVI wieku rodzinę Pisińskich, aptekarzy miejscowych. Już w r. 1545 znany tu był aptekarz Pisiński, przezwany przez wszystkich „Pigułką”.

Wieża babilońska, gra towarzyska. Siadają wszyscy wokół i każdy obiera sobie inny zawód lub rzemiosło, jeden jest np szewcem, drugi kucharzem, trzecia ogrodniczką i t. d. Najwymowniejszy opowiada jakąś zmyśloną historię, ale gdy mu potrzeba nazwisk ludzi, rzek, miast, zapytuje o nie grających a każdy coś ze swego fachu wymienia w odpowiedzi. Tak więc zdarza się np., że pani Patelnia z córką Dratwą, synem Rądelkiem i służącą Pomiotła przyjechała do miasta Jajeczniczy.

Więcierz. Jak więcierz w XVI wieku wyglądał, opisuje go tłumacz Krescencjusza temi słowy: „Więcierze na ryby mają skrzydła długie, matnią z przodu szeroką, a co dalej, tym węższą, obłączkami (obręczkami) rozpiętą, na końcu zawiązaną; w gardle tej matni bywa z teje sieci dziura niewielka w matnię wpuszczona i rozpięta, którą zowią sercem”. Widzimy z tego wyborowego opisu, że dzisiejszy żak czyli żak rybaków nadnarwiańskich nie różni się niczem od „więcierza” z XVI w. Ale i nazwa żak, żak, jest także już w dobie piastowskiej używaną i dlatego mówimy o niej także pod wyrazem żak.

Więżenia. Za Zygmunta Augusta kanclerz Ocieski dał instrukcję staroście rawskiemu: iż winni przestępstw w prędkości popełnionych mogą razem siedzieć, bo uczuciem wspólnej zgryzoty mogą się poprawić; winni zbrodni rozmyślnie ułożonej powinni być rozdzieleni, bo wyszedłszy z więzienia, będą doskonalsi w hultajstwie, a tak więzienie będzie szkołą niecnoty; nad moralność wszystkich więźniów czuwać należy, i powinny im być nauki religijne dawane. W XVIII w. głównem więzieniem w Rzplitej dla skazanych na dłuższy przeciąg czasu był Kamieniec podolski. Słynęło tam więzienie podziemne, zwane „Indje”. Za Stanisława Augusta wzięto się do poprawy więzień. W Warszawie, przy ulicy Mostowej nad Wisłą, dawną bramę mostową a później t. zw. „prochownię” przerobiono na więzienie pod nazwą „Domu kary i poprawy”, na którym położono napis ułożony przez króla: „Nie miejsce, ale zbrodnia hańbi”. W sprawie

ulepszenia więzień pierwszy u nas podniósł głos J. U. Niemcewicz w piśmie swoim „O więzieniach”. Po nim Fryderyk Skarbek wpłynął przeważnie na poprawę więzień w Kongresówce.

Wigano - nazwa sukni dworskiej za Stanisława Aug. z krótkim stanem, pod samymi piersiami faldzistej, mówią, że dla ukrycia przypadkowej ciąży wymyślonej.

Wigoń. W XVIII w. sukno delikatne a mięsiste, z sierści podobno wielbłądziej wyrabiane. Były i chustki ciepłe wigoniowe, zwykle zielonkawego koloru.

Wilczy-dół lub wilkownia, w dokumencie z r. 1287 „jama” - samołowka na wilki. Zwykle w miejscu, gdzie wilki przychodziły, a często przy drogach krzyżowych kopano w ziemi dół 7 - 8 łokci głęboki a 4 - 5 szeroki, którego ściany wykładano gładkimi dylami, żeby wilk złapany wykopać się z niego nie mógł. Całą jamę zakrywał krąg upleciony z łozy, umocowany niby na osi na idącym przez jego środek drążku, przyprószony dla oszukania zwierza słomą i ziemią. Na środku tego kręgu przywiązywano jako przynętę: gęś, prosię lub owcę a od strony końców drążka, leżących na brzegach wilczo-dołu, dawano zagrodzenie, tak żeby wilk musiał iść taką stroną do przynęty, gdzie stąpiwszy przednimi nogami zapadał się w wadół. Wilk w tej jamie stawał się pokornym i stąd powstało przysłowie: „Potulny jak wilk w jamie”. Podobne samołowki urządzano jeszcze w puszczech na żubry i niedźwiedzie, zwane dólami żubrowymi i dólami niedźwiedzimi.

Wilczy-słup, samołowka na wilki, w kształcie słupa (dębowego), około 4 łokcie wysokiego, zakopanego pionowo ze szparą łokieć długą od wierzchu, dającą słupowi niejaki podobieństwo do wąskich widel. Gdy wilk zaczął skakać do przynęty położonej na szpicach słupa, wpadała mu jedna z łap w szparę, z której wydostać już jej nie mógł.

Wilja, wigilja - przedświęcie, dzień święto poprzedzający, tak nazwany z łac. od czuwania, chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali a zwykle i dzień przedświąteczny pościli. Najuroczystej zaś z wieczorną uctwą postną obchodzili wigilję Bożego Narodzenia. Zwyczaj polskie do tej wili przywiązane podaliśmy w dziele „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni” Warszawa, r. 1900, str. 19-65. Ciekawe szczegóły o dawnych zwyczajach wigilijnych podał „Tygodnik Ilustrowany” w artykule p. n. „Rozmaitości”, serja I, tom XIV, nr. 378. Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczt wigilijnej, dotąd napotykanie u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym. U pani podwojewódziny Dobrzyckiej w Pęśach na Mazowszu, jeszcze w pierwszej połowie XIX w. nie siadano do wili bez snopów żyta po rogach komnaty stołowej ustawionych. Lud wiejski, po uczcie wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósla i wybiegłszy do sadu owiazuje niemi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rodziły. Wieczera wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę” czyli podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu

Jezusowem. Ciekawe wyjaśnienia znajdują się w pracy prof. Brucknera „Z literatury zapomnianej” (Bibliot. Warsz. r. 1900, t. III, str. 2).

Wilkirz, wielkierz - uchwała miejska. Miasta polskie miały swoją autonomję, a ich ustawy przez Stany miejskie uchwalone, wilkierzami od słowa niem. *Willkuhr* zwane, mogły nawet czynić pewne zmiany w zasadniczym prawie miejskiem, jak tego były przykłady w Poznaniu i we Lwowie. Szezerbic w prawie Saskiem określa: „Wielkierzem to zowią, co lud pospolity z przyzwoleniem zwierzchności postanowił”. Chociaż miasta na ogół rządziły się prawem magdeburskiem lub chełmińskiem, jednakże z powodu wilkierzy miejscowych, prawie każde miało w swoich urządzeniach pewne różnice.

Wilkołak - człowiek przemieniony w wilka. Stary przesąd o możliwości przemiany człowieka na czas jakiś w wilka podtrzymywany był zawsze wśród ciemnego ludu przez szalbierzy, którzy znajdowali interes przedstawiać siebie za byłych wilkołaków. Już dawni pisarze nasi: Haur, Otwinowski, Bohomolec i inni, o podobnych oszustach i wierze zabobonnej wspominają. Piszący to w młodości swojej widział dwóch takich udawaczy. Jeden włościanin z głębi Litwy objeżdżał wózkami po kraju, opowiadając, że dzieci jego i cała rodzina przemienieni zostali w wilkołaków na weselu, gdy zapomniawszy się w dniu piątkowym tańczyli. Ktoby więc ujrzał w polu wilka - prosił stroskany ojciec - niech wymieni imiona nieszczęśliwych, przeżegna go i zmówi pacierz, a wilkołak przemieni się w człowieka. Inny opowiadał, że sam „chodził” przez 3 lata wilkołakiem. Lud słuchał z zaciekawieniem i współczuciem opowiadania o niedoli i przygodach, częstując obficie, aby dłużej opowiadał, i zaopatrując na drogę. Przesąd w naszej Słowiańszczyźnie jest stary jak świat, na co ciekawy dowód znajdujemy u Herodota (żyjącego w V-ym wieku przed Chrystusem), który pisze o Neurach zamieszkujących między Dniestrem i Dnieprem, zatem na dzisiejszej Rusi, że było mniemanie, iż znają sztuki czarodziejskie i w pewnych dniach roku mogą się zmieniać w wilków i znowu powracać do postaci ludzkiej. W to samo lud nasz wierzy dotąd, że są czarownice, mogące przemienić człowieka w wilkołaka i wilkołakowi przywrócić postać ludzką.

Wilkom (z niem. *Willkommen*) - puhar, z którego piją na powitanie gościa w domu. Wszystkie znaczniejsze cechy rzemieślnicze w większych miastach polskich obyczajem Europy zachodniej miały swoje obrzędowe wilkomy (ob. *Enc. Star.* t. IV, str. 130). Wesp. Kochowski, biorąc aluzję do słowa wilk, pisze w swoich fraszkach:

Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musiał,
Który cię wilk chrzypota o włos nie zadusił,
Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita
Wilkowi, że za gardło każde bydłę chwyta.

Gdy nowicjusz wstępował w grono obywateli Rzeczypospolitej Babińskiej, musiał wypić „wilkom”, który mu podawał burgrabia babiński ze stosowną przemową.

Wilkownia ob. Wilczy-dół.

Wina w prawie polskiem nie znaczyła występku, ale tylko znaczyła zawsze karę

pieniężną, grzywny, *poena*. „To właśnie karaniem zowią, kiedy kogo na ciele karzą - pisze Szczerbic - ale kiedy na pieniądzech, winą zowią”. „Winę brać” z kogo - znaczyło skazywać na karę pieniężną. Winę siedzenia w wieży zwano po łacinie *poenapublica* (*Fol. leg. II, f. 1214*). „Wina królewska”, po łacinie *Regalis poena*, inaczej zwana już za Kazimierza W. „siedemnadziesta”, znaczyła zapłacenie 14-tu grzywnien srebra, bo 5 grzywnien futrzanych równało się wartością jednej grzywnie, czyli pół funt. srebra, zatem „siedemnadziesta”, to znaczyło 70 grzywnien futrzanych czyli 14 srebrem, a 7 funtów na wagę zwyczajną. W r. 1768 prawo polskie zostawiło roztropności i sumieniu sędziego ocenę wszelkich występków a odtąd naznaczano winy więcej podług rozumienia sędziego, niż pewnych prawideł (*Fol. leg. VII, f. 600*).

Winiarze, winiary. Tak nazywano dawniej ludzi, którzy zajmowali się ogrodową plantacją winogrodu, jak również później tak samo nazywano handlarzy wina. Gdy w XVI w. handel winem (pierwej używanem w Polsce tylko do potrzeb kościelnych) zaczął przybierać szersze rozmiary, aby zapobiedz nadużyciom, pociągnięto winiarzów poznańskich do przysięgi, której rotę przytaczamy tutaj, zmieniając jedynie pisownię dawną na dzisiejszą: „Ja N. N. przysięgam, że te wina wszystkie, którekolwiek na ten czas w mojej piwnicy mam, tak jako teraz w sobie są same zachowane, onych niczem przetwarzać nie będę, ani zatrzymanym albo mekisiałym winem słodzić go nie będę, żeby łagodniejsze a zatem odbytniejsze było, ażeby mi na nie cenę droższą uczyniono. Także gdy mi cena którego uczyniona i postanowiona będzie, żadnego podłej szem winem, ani żadną rzeczą nie roztworzę ani odmięnę. A którekolwiek wino na potem kupię: węgierskie, gubińskie, rakuskie, czeskie, morawskie *aett malmazją, muskatellę*, przednie, średnie, albo podłejsze, tak jako kupię, aż do postanowienia ceny wcale a zupełnie zachowam, onego niczem nie roztwarzając, ani temperując. Także gdy mi cena jego będzie postanowioną, ono samo w sobie bez przymieszania inszego podłejszego przedawać będę. Nie będę też żadnemu inakszego przewziska czynił ani odmięniał, telko takie, za jakie ono kupię. Tak mi P. Bóg pomóż i Syna jego umoczenie” W r. 1160 Henryk ks. sandomierski nadal kawalerom św. Jana wsie Zagość i Bereszowice v. Włazów z winnicami i dwoma winiarzami czyli winiarzami. Od osad takich ogrodników pielęgnujących winogrod powstały nazwy wielu wiosek. Jest też w Król. Kongr. dotąd z doby piastowskiej 7 wsi z nazwą Winiary, 1 Winiarki, 5 wsi zw. Winnica, jedna Winniczka, jest także Winna, Winnica góra, Winne, Winowno i Winniki. W Galicyi dzisiejszej jest także 4 wsie Winniki, 2 Winogród i 1 Winniczki.

Winnice. Za doby Piastów, gdy przywóz wina z południa Europy napotykał wiele trudności, zakładano w wielu miejscach na stokach gór nachylonych ku południowi winnice w celu posiadania wina czystego na potrzeby mszalne a może i dla owocu winogrodu. Już geograf arabsko-sycylijski Edrisi, pisząc w XII w. o Polsce, powiada, że Kraków posiada liczne gmachy, targowiska, ogrody i winnice. Na tej podstawie Lelewel twierdzi, że koło Krakowa za Bolesława Krzywoustego sadzono winogrod i wytłaczano wino potrzebne do obrzędów kościelnych. W r. 1131 Innocenty V w bulli, wyszczególniającej majątek katedry gnieźnieńskiej i uposażenie arcybiskupów, wspomina i o winnicach. W Wielkopolsce

wzmiankowane są winnice w XIII w. koło Poznania nad Wartą, w Czarnkowie i koło Babimostu. Kiedy Przemysław I z prawem magdeburkiem r. 1253 nadał m. Poznaniowi wieś Winiary, zastrzegł dla siebie winnice. W r. 1380 Damianin, kanclerz katedralny, i Andrzej z Sierpnicy, ufundowawszy ołtarz pod tytułem św. Bartłomieja w katedrze poznańskiej, uposażyli go także dwoma winnicami na górze za kościołem św. Wojciecha. Konrad mazowiecki r. 1234 dał dominikanom płockim winnicę między ich klasztorem a zamkiem położoną. We Lwowie r. 1433 założono winnice ze zrąbów sprowadzonych z Multan. W temże mieście były fundowane dwie kanonje na dochodzie z winnic. Niesiecki powiada, że arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot przeznaczył dla katedry 4 beczek wina rocznie z winnic uniejowskich w Łęczyckiem. Na wzgórzach około Torunia, Chełmna i Grudziądza zieleńiały winnice, które Krzyżacy przez zemstę wycięli i spalili w r. 1455. Rzączyński mówi, że zbierano wino i koło Elbląga i na Pokuciu a z winnic zaprowadzonych na wzgórzach lwowskich książęta ruscy mieli pobierać 100 beczek czy beczulek wina dziesięciny. Samicki powiada, że wino podolskie podobne jest smakiem kuszowskiemu (Kaszów) na Węgrzech. Świąćwicki w opisie Mazowsza wspomina o winnicach na wzgórzach pułtuskich i koło zamku wyszogrodzkiego, gdzie natłoczono wina barylę. Puffendorf pisze („*de rebus gestis Caroli Gustavi*”) że na południowym stoku góry zamkowej w Tęczynie była winnica i domek dla winogradnika. W Wawrzyńcycach, wsi biskupa krakowskiego, i na wzgórzu pod Sandomierzem znajdowały się winnice, w których winograd nie cierpkiego był smaku (Starowolski, str. 444). Królowa Bona miała zakładać winnice przy swoich zamkach. Winnica przy zamku czerskim istniała jeszcze za czasów Zygmunta III. Wogóle jednak zapewnia Ruggieri w pamiętnikach swoich (pod r. 1568), że ma wprawdzie Polska w niektórych miejscach winnice, ale niewiele z nich wina i to słabe i kwaśne. Próbowano plantować winograd nie tylko we właściwej Polsce, ale i w W. Ks. Litewskim. W „Ogrodniku Polskim” z r. 1887, str. 411 podał pan Wiktor Sołtan wzmiankę zaczerpniętą z aktu działu dóbr Brzostowica datowanego d. 23 stycznia 1604, gdzie wspomniane są: „winogradnik” i „sad winny”, położone około placu, na którym odbywa się jarmark i koło szpitala w Brzostowicy.

Winnik. Tak nazywano miotelkę z różeg brzożowych, którą smagano ciało w łaźni, aby lepiej otwierały się pory i pot spływał. Winnik nazywano także chwostakiem i chróstakiem łaźniebnym. Kromer powiada, że „Rusacy, gdy porazili Litwinów, winniki, którymi naród litewski zwykł w łaźniach pot wychwostywać, na znak hołdu, składać mu kazali”. Mączyński wyraz *perizoma* tłumaczy po polsku: „gacie, fartuch, też winnik, którym się zasłonić można”. Ł. Górnicki powiada, że w łaźni „ten puszcza bańki a ów zasię siecze się winnikiem”.

Wino. O niektórych winach sprowadzanych do Polski z zagranicy znajdują się w encyklopedyi naszej wzmianki i wiadomości pod ich nazwami. Tu powiemy tylko wogóle, że do czasów Zygmunta III wina stawiano u nas tylko na stołach dygnitarzy i ludzi bogatych a u ziemian jedynie na Rusi i w dni uroczyste. Nigdzie też tyle nie było handlów winnych, jak we Lwowie. W Wielkopolsce, na Mazowszu, Podlasiu, Litwie, Żmudzi i Białorusi wystarczały szlachcie długo piwa krajowe i miód domowy a wreszcie słynne wódki gdańskie. Upowszechnienie się

wina w w. XVII wywołało słuszne okrzyki zgromy i narzekania na zbytek i opilstwo, bo kraj wina nie produkował a sprowadzane z południa Europy kosztowało drogo. Upowszechnienie się wina w Polsce, tak jak wyżej nadmieniliśmy, wypada na dobę Zygmunta III, co wyraźnie stwierdza Szymon Starowolski, pisząc w „Reformacyi obyczajów polskich” na schyłku panowania Zygmunta III: „Za Zygmunta Augusta w jednym tylko domu w Krakowie wino szynkowano, teraz niemal w każdym, w klasztorach, u plebanów i u samych panów”. W XVI i XVII wieku spotykamy w Polsce najczęściej następujące nazwy win zagranicznych: Alakant, Alkant, Alikant, wino hiszpańskie; alkońskie czerwone dwojakie: słodkie i cierpkie; Bomol (r. 1638); kreteńskie z wyspy Krety; endeburskie; Kanar; Małmazja czyli małmaskie (ob. *Enc. Star.* t. III, strona 182); mozelańskie, Muszkatel z Macedonii; ochlańskie; wino d’Anjou; Ozoja (r. 1609); Petercyment hiszpański, pieprzykowaty, Pinioly, wina francuskie i hiszpańskie, morzem przychodzące przez Gdańsk; Rywuła, także zamorskie; Sek, słodkie hiszpańskie lub kanaryjskie; seremskie; świętojerskie; „słodkogronne”; Witpacher, jedno z najdroższych; Klaret, o którym wspomina Mączyński. Używano i win zaprawnych. Do takich należało Rozebier, zapewne różami woniące, przez Reja wspomianane; wino granatowe, na owoc granatu nalane; Hipokras, wino przyprawne; Marcin z Urzędowa wspomina o małmazji *hypsymowanej*; *mirytnek*, wino mirtem przyprawne; *polejek*, wino woniące polejem czyli rośliną *mentha pulegium*. *Massykjem*, później maślaczem zwano esencję winną. O starym winie mówiono, że „traci myszkę” i nazywano je „popielem”. Popieł bowiem symbolizował w Polsce starożytność, choć napój winny zaczęto sprowadzać do Polski dopiero za Jagiellonów. W ogrodzie botanicznym warszawskim w 1827 r. z malej i młodej winniczki osiągnięto 36 garncy wytlóconego moszczu. Ob. Winiarze. O zwyczaju święcenia wina w Polsce ob. *Enc. Kość.* t. VIII, str. 435.

Wirydarz. Ogród, od ogrodzenia tak nazwany, był w Polsce zwykle trojaki: warzywny, który się tylko zwał ogrodem, sad, który zasadzony był drzewami owocowymi i wirydarz, o którym słusznie pisze Siennik w XVI w.: „Wirydarze z łącińskiej rzeczy od zieloności są zwane; a to są ogródki male, w których ziółka albo drzewa, chociaż też i oboje rosną wsadzone, aby zielonością swoją ludziom czyniły lubość i rozkosz”. Tłomacz Krescencjusza w tymże wieku powiada: „W ogrodzie może być uczynion rozkoszny wirydarzyk, t. j. siadanie pańskie osobne”.

Witerunek czyli przywiatr, tuszcz mocno woniący, używany do przynęty zwierząt drapieżnych. Witerunki są oddzielne na lisy, wydry, wilki. Wyrażenie myśliwskie: witerunkować, zadać witerunek” znaczy skusić przynętą.

Wizerunki panujących. Powiada Długosz (powtarzając oczywiście relacje doby piastowskiej), że „Bolesław Krzywousty po śmierci ojca swego Władysława Hermana, pięć lat ciągle w żalobie po nim chodził, a nadto nosił na szyi blachę złotą z wrytym na niej wizerunkiem i imieniem ojca, której nie zdejmował we dnie ani w nocy, aby patrzył zawsze jakoby na obecnego i w każdej sprawie oczekiwał niejako jego sądu”. Ten piękny rys szlachetnej miłości synowskiej daje nam poznać z nowej strony duszę młodego Piasta, który jako rycerz i wódz zakuty w zbroję od lat pacholejących do zgonu należał do największych bohaterów średniowiecznych w Europie. Wizerunki panujących ryte na złotych blachach

miały przez cały szereg wieków znaczenie nowszych minjatur. Jeden z najpóźniejszych takich wizerunków, przedstawiający króla Stefana Batorego, znajduje się w zbiorach p. Matjasa Bersohna w Warszawie. O zawieszaniu w kościołach portretów osób panujących, malowanych zapewne na drzewie już za doby piastowskiej, znajdujemy wzmiankę także u Długosza, podającego następujący fakt: „Dnia 15 kwietnia 1371 roku uderzył piorun w kościół poznański, stracił szczyt wieży i wpadłszy przez mały otwór w sklepieniu do kaplicy królewskiej, porzucił ze ścian i pogruchołał portrety Przemysława i żony jego Ryksy”. Na drzwiach bohemych ołtarza Matki Boskiej Bolesnej w kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu znajdują się malowidła z XV wieku, których twórca w postaciach z Pisma świętego przedstawił wizerunki znakomitszych w kraju mężów i samychże królów polskich. Pod tym względem dwa z pomiędzy tych obrazów są najciekawsze. Pierwszy znany jest pod nazwą „Dysputy z doktorami”. W obrazie tym widoczną myśl malarza było przypomnienie sławnej kilkodniowej dysputy husytytów czeskich z akademikami krakowskimi, odbytej w języku polskim na zamku królewskim w obecności Jagielly (w marcu 1431 r.). Jak wiadomo, król przysłuchiwał się pilnie tej rozprawie i przemawiał sam do husytytów, naklaniając ich żarliwie do zgody, a gdy przelać ich uporu nie zdołał, polecił im potem Kraków opuścić. Postać, z przodu po lewej stronie na ławce siedząca, jest żywym portretem królewskim, taka jak ją opisuje nam w swoich Dziejach Długosz: „Postać szczupła, przystojna i proporcjonalna, wzrost mierny, oblicze wesole, twarz pociągła, żądną szpetnością nie naznaczona, zachowanie poważne i książęca godne”. W drugim obrazie, przedstawiającym „pokłon trzech królów”, twarze trzech królów, według starego krakowskiego podania, przedstawiają oblicza: Kazimierza Wielkiego, jego siostrzeńca Ludwika i Władysława Jagielly. Jakoż podanie to znajduje silne poparcie w opisach ich postaci przekazanych nam przez kronikarzy. Postać klęcząca w środku przed Dzieciątkiem Jezus ma być wizerunkiem Kazimierza Wielkiego. Stojący z prawej strony wyobraża Ludwika węgierskiego, z lewej uchyla z głowy koronę przed Dzieciątkiem Władysław Jagiełło. Obydwa te obrazy podane są w kolorowych podobiznach z tekstem Edwarda Rastawieckiego w I-jej części „Wzorów sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce”. Podobizny Kazimierza Wielkiego i ojca jego Władysława Łokietka podajemy tu z grobowców, znajdujących się w katedrze krakowskiej, a mianowicie Łokietka z oryginalną a Kazimierza z kopii gipsowej, jak również podobiznę Władysława Jagielly i syna jego Kazimierza Jagiellończyka z sarkofagu w kaplicy jagiellońskiej. Podobiznę królowej Elżbiety, żony Kazimierza Jagieł, a „szczęśliwej matki sześciu synów i siedmiu córek” będącej córką cesarza Alberta II, podajemy z kliszy udzielonej nam łaskawie ze zbiorów Akademii Umiejętności a odbitej z fotografii współczesnego portretu, nadesłanej przez kustosa muzeów cesarskich w Wiedniu. Czwarty z rzędu syn Elżbiety uderzająco do matki podobny król Jan Olbracht odbity tu jest także z kliszy udzielonej nam życzliwie przez prof. Marjana Sokolowskiego ze zbiorów Akademii Umiejętności a zdjętej z tryptyku Czarotoryskich w katedrze krakowskiej. Pod wszystkimi podaniami tu podobiznami powyższych i następujących królów polskich, z znacznej krwi jagiellońskiej po mieczu lub kądzieli pochodzących, albo jak Batory przez małżeństwo z nią związanych,

podajemy odpowiednie objaśnienia.

Wjazdy. Opisy różnych wjazdów znajdujemy w dziełkach Ł. Gołębiowskiego, np.: wjazd pana młodego („Lud polski”, str. 196), wjazd posłów (str. 182), wjazd królowej Ludwiki Maryi (str. 185), wjazd trybunału („Domy i dwory”, str. 274). (Ob. Ingres, *Enc. Star.* t. II, str. 272).

Wlewki w prawie polskim znaczyły to samo, co teraz cesja patronom. Nie wolno było spraw wlewkami nabywać, ani nabywać praw od cudzoziemców przeciw krajowcom (*Fol. leg.* f. 483, 488).

Władza rodzicielska. Prawa nasze przepisują, że syn pod władzą ojca zostający jedną z nim osobę stanowi i oddzielnej pieczęci, t. j. herbu, używać nie może. Za syna „kostere”, t. j. przegrywającego w kostki, rodzice nie są obowiązani płacić; syn nieusamowolniony nie mógł ani pożyczki zaciągać, ani innych kontraktów zawierać. Dziecko za winę rodziców nie mogło być karane, równie jak rodzice za winę dzieci. Konstytucja z r. 1768 utrzymała prawo Kazimierza Wiek, że ani syn za życia rodziców nie może odłuzać ich mienia, ani oni płacić jego długów. Konstytucja z r. 1776 weksle, kwity pieniężne i wszelkie zapisy synów nieusamowolnionych, za nieważne uznała. Dzieci, wykraczające przeciw rodzicom, na proste żądanie rodziców *Excepta Mazowieckie* chcą mieć przez starostę więzą karane. Jeżeli jednak ojciec lub matka byli w powtórnie małżeństwie, wykroczenie dziecku zarzucone musiało być dowiedzionem (*Fol. leg.* II, f. 934). A gdyby się dziecko targnęło na rodziców, postanowiona była kara główna, t. j. kara śmierci, jak na gwałciela glejtu królewskiego, i niegodność brania spadku uznana (*Fol. leg.* II, f. 944 i 978).

Własność. O własności ziemskiej za doby Piastów pisał najpierw Lelewel („Początkowe prawodawstwo i uwagi nad dziejami”), tudzież Józef Hubę („O spadkach słowiańskich”). Wal. Dutkiewicz powiada, że własności ziemni należała do ojca rodziny i jego potomstwa i stąd przy alienacjach zezwolenie sukcesorów naturalnych było wymagane. Dalsi zaś krewni, z tegoż rodu pochodzący, mieli tylko zastrzeżone prawo pierwszeństwa nabycia i odkupienia przed obcymi, co zwano prawem bliższości lub *retraktem* (ob. Retrakt). Ciekawy ustęp z XIII w. znajduje się *in libro foundationis claustris in Heinrichów* na Śląsku, wyjaśniający prawa sukcesorów do sprzedanego rodowego ich majątku. Wspólna własność między braćmi wcześniej była usuwana, bo już w statucie Wiślickim (*Fol. leg.* I, f. 40) nazwana matką niezgody, a dział dopuszczany, doradzany i ułatwiany a upływ czasu lat 3 i miesięcy 3 czynił go niewzruszonym, zrobiony zaś w kancelaryi panującego, odrzucił ważny. Szlachcie litewskiej dopiero sejm Brzeski 1566 roku nadał zupełną wolność rozporządzania, do czego pierwiej nie miała prawa.

Włodarz, vlodarius był pierwotnie nazwą urzędnika w rodzaju namiestnika książęcego w danem miejscu. W dokumencie z r. 1254 czytamy: „*Janko vlodarius poznaniensis*”. Później nazwa ta jak wiele innych spadała do godności coraz niższych, tak że w XVI wieku oznaczała już kmiecica wybranego przez dziedzica do dozorowania wszelkich robót rolniczych na folwarku. Knapski powiada, że włodarzem zowie się: „dozór folwarku mający: urzędnik, starosta, dwomik”. Właściwie „urzędnikiem” zwano dawniej dzisiejszego rządcę lub ekonoma, który zarządzał folwarkiem, zastępując dziedzica. Gostomski w dziełku swoim

„Gospodarstwo” pisze za czasów Batorego: „Urzędnik nie ma więcej robót żadnego dnia rozkazywać, niżli ma włodarzów, bo ich nie będzie kto dojrząć (komu dojrzyć), chyba przy panie, aby to sługami opatrzyć mógł, wolnego czasu, kiedy służy potemu” Włodarze spełniali zatem obowiązki dzisiejszych gumiennych i karbowych, a piszący to pamięta jeszcze, jak ojciec jego, zanim ogumniwał włościan swoich w r. 1859, wybierał zawsze jednego z uboższych ale uczciwych i roztropnych włościan na „włodarza”, który latem dozorował w polu robotników a zimą młocki w stodole i innych robót na gumnach, nazywany stąd często „gumiennym”.

Włosy (noszenie zarostu). Człowiek nie posiadający pierwotnie brzytwy ani nożyczek, nosił zarost taki, jaki mu dało przyrodzenie, natura. Kościół chrześcijański, cywilizując pogan, zalecał im strzyżenie głów kudłatych, mając na względzie głównie czystość. Długa broda była dla wojownika w przyłbicy żelaznej prawie niemożliwą, to też rycerstwo polskie postrzygało brody, zostawiając wąsy. Piastowie golili brody. Gdyby nosili zarost, to nie nazwanoby Henryka ks. Śląskiego „Brodatym”. Autor żywota św. Jadwigi, jego małżonki, piszący w końcu XIII wieku, powiada, że Henryk, wskutek ciągłych napominań ś. Jadwigi stawszy się z pobożności i pokory ducha prawie zakonnikiem, tonsurę nosił okrągłą i zapuścił brodę „niedługą wprawdzie, lecz w miarę przystrzyżoną i przyzwoicie utrzymaną. Z tego powodu nazywają go, gdy o nim w rozmowie wspominają, księciem Henrykiem z brodą” (*dux Henricus cum barba*). W roku 1209 Henryk, mając lat około 46 - 50, złożył ślub wstrzemięźliwości wobec biskupa wrocławskiego Wawrzyńca i wówczas to brodę zakonną zapuścił, a że książe polski z brodą był widać pierwej zjawiskiem niewidzianem, więc to zjednało mu ów przydomek „cum barba”. Starożytny kielich, ofiarowany przez Konrada księcia mazowieckiego katedrze plockiej, przedstawia Konrada bez zarostu. Monety Władysława Hermana i Bolesława Śmiałego przedstawiają tych monarchów tylko z długimi włosami, w tył kędziesnymi, jakie nosili ludzie wolni wyższego stanu. Na monetach Bolesława Kędzierzawego minarz choć niezgrabnie starał się odznaczyć kędziory. W XIII i XIV w. Piastowicze noszą włosy długie, spadające na ramiona, końcami zakręcone ku szyi, jak u króla Przemysława, lub na zewnątrz, jak u Łokietka. Niektórzy zaś z książąt mazowieckich i kujawskich mają głowy jakby podgolone, np. Ziemowit, syn Konrada. Zwyczaj ten golenia zarostu zachował się do końca XIII wieku, a gdzie indziej nawet aż do wymarcia Piasto wężów, jak to widzimy z ich monet, pieczęci, grobowców. Książęta mazowieccy trzymali się dawnego zwyczaju do ostatka, również wielkopolscy, ale z książąt kujawskich odstąpili od niego: Przemysław zmarły około r. 1339 i Włodzisław Biały, który długi czas przebywał w klasztorze francuskim, a zmarł r. 1388. Książęta czescy na wzór niemieckich wcześniej zaczęli nosić brody. Gdy Leszek Czarny tak mieszczan krakowskich polubił, że nawet swe włosy obyczajem ich niemieckim zaczesywał, nie omyślali zanotować to kronikarze. Władysława Łokietka na grobowcu wawelskim widzimy z pięknym wąsem polskim. Za to syn jego Kazimierz Wielki, mąż pokojowy pokroju zachodniego, nosił już brodę i włosy trefione, jeżeli nie zmyślił tego rzeźbiarz zapewne niemiecki, który był twórcą grobowca. Siostrenicem jego Ludwik węgierski nosił także brodę, przeciwną zwyczajowi polskiemu.

Jagiello brody nie nosił i Litwini, naśladowując Polaków, przystrzygali krótko głowy i brody. O nożyce było łatwiej niż o dobrą brzytwę, więc przystrzygano brodę. Tym, którzy brody zapuszczali, wiel. ks. Witold, jako mąż rycerski, ganił ten zwyczaj. Podstrzyganie brody było u wielu narodów powszechnem. Synod tolekański w r. 1324 żąda od duchownych, aby, czyniąc zadość życzeniu prawa, choć raz na miesiąc się golili. Statuta synodalne krakowskie z r. 1408, wrocławskie z r. 1419 i wrocławskie z r. 1446 zabraniają stanowczo noszenia brody świeckiemu duchowieństwu. Długosz w r. 1466 z oburzeniem pisze o zakradającej się u Polaków modzie „trefienia włosów i obyczajem niewiast skępcania ich w sploty”. „Stroili się w szaty długie w domu i za domem, przesadzając w zniewieściałości z niewiastami i ich wzorem zapuszczając kędziory”. Długie włosy mieniono być znakiem krótkiego rozumu i zniewieściałości, ale moda nie była chwilową, bo w opisach kłęski bukowińskiej za Olbrachta czytamy, że Wołochy zawieszali Polaków za długie ich włosy na drzewach. Broda Zygmunta I tak była obcięta, że z głową czworogran zdawała się tworzyć, zwykle jednak król ten golił brodę. Rej w „Żywocie poczciwego człowieka” w połowie XVI wieku tak powiada: „Jedni gołą brody, a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku, i około wąsa zasię jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą”. Ogół jednak narodu bród nie nosił, tylko wąsy odpowiedniejsze charakterowi rycerskiemu. Sam Rej nadmienia, że „kto brody nie ustrzyga we zbroi, powiadają: bardzo z nią źle”. Niewiele późniejszy od Reja Górnicki pisze w „Dworzanie” „że za jego czasów jedni noszą, drudzy przystrzygają i gołą brody. Wyszłszy przytem starych elegantów, którzy „siwą brodę, czeszą grzebieniem ołowianym, żeby zachowała dłużej czamość, albo w czapeczce chodzą, żeby siwiznę zastanili. Zygmunt August nosił brodę rozdwojoną. Henryk Walezy przywiózł z sobą do Polski modę bródki hiszpańskiej. Stefan Batory nosił wąsy, a brodę przy skórze nożyczkami przystrzygał. O Jędrzeju Górcie, zmarłym 1551 roku, powiada Niesiecki: „golił głowę, nosił brodę”. Karol Chodkiewicz i Jan Zamojski podgalałi głowę dokoła, zostawiając nad czołem czub wyniosły. Niesiecki twierdzi, że sławny wojownik Samuel Łaszcz (zm. r. 1619) pierwszy czuprynę strzygł wysoko, t. j. nosił wielki czub nad czołem, dokoła podgolony, to też Rysiński w „Satyrze” podgoloną czuprynę nazywa „łaszczową”, ale w rzeczywistości było to odnowienie mody średniowiecznej. Podstrzygiwano włosy: po polsku, z czeska, z czerkieska, z hiszpańska. Zygmunt III wprowadził modę szwedzką, t. j. wąż podgolony i najeżony do góry, broda hiszpańska i włosy krótkie. Jan Kazimierz brodę golił, włosy nosił długie. Opowiadano o Andrzeju Łęczyńskim, że gdy w 17-ym roku życia zgnali zdanie siwobrodych senatorów wobec króla, śmiano się z niego jako z gołowąsą. Lecz król, oceniając jego zdolności, mianował go wojewodą krakowskim. Wtedy Łęczyński, zostawszy senatorem, przyszedł zasiąść w radzie z przyprawioną brodą i wąsami, a gdy w radzie zapytano go o zdanie, potrząsnął brodą i rzekł: „brodo, mów!” To powtórzywszy, odrzucił przyprawę i tak poważnie i gruntownie mówił, że wszyscy zdumieni zawołali: „Siedź między nami, bo Bóg ci dał w młodziństwie stary rozum”. Modę bród hiszpańskich upamiętniła fraszka Kochanowskiego „Do Bartosza”: „Bartoszu łysy a z hiszpańską brodą”. Że jednak żadna moda nie zdołała przemódz zwyczaju narodowego noszenia wąsów polskich

bez brody, najlepszym tego dowodem sama w XVI wieku różnorodność kształtu noszonych bród przez ludzi, goniących za modą. O tej różnorodności trzeba wnosić ze słów Kochanowskiego w jego wierszu „Broda”:

Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica,
Drugi raz przykrojona, jako prochownica,
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie,
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie: czasem wygolona
Wkoło gęby, a z brzegów w cyrkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna.....

Od golenia i strzyżenia bród nazywano w Polsce cyrulika barbierzem, balbierzem, a najczęściej balwierzem (Górnicki, Kochanowski). Petrycy powiada: „Cyrulikowa, barwierzowa jest powinność golić, strzydz, wrzody leczyć”. Szlachta strzygła włosy krótko młodzieży i pacholkom (stąd słowo: opacholić) i pokręcała wąsy polskie, wsławione uklonem ces. Leopolda (gdy dziękował Sobieskiemu, pokręcającemu wąsa, za odsiecz Wiednia), oraz odą Kniaźnina „Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy”. Warkocz paniński był w pojęciach narodowych odwiecznym symbolem dziewictwa i t. zw. „krasy dziewczęcej”. W Małopolsce splatano zwykle włosy w jedną kosę, na Mazowszu i Rusi we dwie. W razie utraty dziewictwa obcinano warkocz, równie jak po ślubie mężatkom, które w Polsce nie nosiły nigdy warkoczów tylko ukryte pod „białym rąbkiem kędziory”. Stąd to podczas godów weselnych polskich widzimy starożytnie i piękne obrzędy rozplecin i oczepin, niegdyś wspólnie wszystkim warstwom narodu, dziś jeszcze przez lud wiejski z zawołaniem staropolskich pieśni zachowywane. W pamiętnikach Commendoniego, nuncjusza w Polsce w XVI w., czytamy o Polakach, „że niektórzy głowy mają golone, inni ostrzyżone, u wielu są włosy, u tych broda długa, u tamtych ogolona prócz wąsów (jak na rysunku z pancerza doby Zygmunta I, tom IV, str. 318) Klonowicz w „Worku Judaszowym” mówi: „Patrzajże jak się stroi ów czuryło młody, czuprynę podmuskuje, kocha się z urody, ostrzy wąsik, utrafia kędziory”. Wąs okazały sitarskim zwano; tak w zbiorze rytmów Kaspra Miaskowskiego (wydanych r. 1622) znajdujemy:

na schwał Mazurów,
Co im u gęby wisi miąższy wąs sitarski.
Za czasów Zygmunta I, kto zapuścił brodę, mówiono, że nosi się z niemiecka. Na miniaturach z w. XV widzimy całe głowy z tyłu, zwłaszcza u mieszczan, w długich powróślowatych lokach. O tej to modzie pisze z pewnym oburzeniem Długosz: „Mężczyźni treflili włosy i obyczajem niewiast skręcali w sploty. Stroili się w szaty długie w domu i poza domem, we dnie i w nocy przesadzając się zniewieścią z niewiastami i na ich wzór zapuszczając kędziory”. W drugiej połowie XVIII wieku moda francuska tak dalece oswładnęła wstawnymi „dobrego tonu”, iż większość młodych lalek tego towarzystwa doznawała formalnego wstępu do tak zwanego „sarmatyzmu” czyli staropolszczyzny. Zarzucano szlachcie prowincjonalnej noszącej się po polsku i z czuprynami, że niewypolerowana

zagranicą zachowuje maniery, tracące sarmatyzmem, że kto się nosi po polsku, musi utrzymywać wąsy, z których, szydzili wypudrowani, wyfryzowani i wypizmowani gaszkowie. Aż dopiero musiał stanąć w obronie wąsów zacny obywatel województwa Witebskiego i poeta Franc. Dyjonizy Kniaźnin (ur. roku 1750 w Witebsku, zmarły r. 1807 w Końskowoli) napisaniem sławnej „Ody do wąsów”:

Ozdobo twarzy, wąsy pokrętne!
Powstaje na was ród zniewieściały;
Dworują sobie dziewczęta wstrętne
Od dawnej Polek dalekie chwały i t. d.

W dziełku Ł. Gołębiowskiego: „Ubiory w Polszcze” (Warszawa r. 1830) znajduje się rozdział: „Sposób noszenia włosów na głowie, brody i wąsów”, str. 81 - 85.

Włościanie ob. Kmieć (*Enc. Star.*, t. III, str. 47).

Włóczębne. Tak zowie się na Mazowszu i Podlasiu zwyczaj chłopców, chodzenia w drugi dzień Wielkiejnocy z powinszowaniem świąt, z oracjami, śpiewem Alejuja lub „Konopiutki” i zbierających malowane jajka i pierogi na ucztę. Na Litwie i Rusi zwyczaj ten zowią włoczębne.

Włóczękowie krakowscy. Największą liczbę flisów na Wiśle dostarcza lud z okolicy Krakowa, zowiąc ich włóczękami. Włóczękowie krakowscy, zwłaszcza na przedmieściu Zwierzyniec nad Wisłą osiedli, tworzyli oddzielne bractwo i posiadali stare prawo spławiania drzewa do miasta i prowadzenia go dalej. Przechowywali oni starannie odnośny przywilej Władysława IV dany im w dniu 23 marca 1633 r. na zjeździe koronacyjnym a potwierdzony przez Jana Kazimierza dnia 9 lipca 1667 i przez Michała Korybuta d. 9 listopada 1669 r. oraz Jana III d. 3 kwietnia 1676 r., później przez Sasów i Stanisława Augusta. Jedność i miłość wzajemna były głównym obowiązkiem tego bractwa. Na pogrzebie każdego z członków bractwanych powinni byli znajdować się wszyscy, lub w zastępstwie mężów, ich żony i dzieci. Kolberg na czele seryi I-ej Ludu krakowskiego podał wizerunek włóczęków odrysowany przez W. Gersona.

Włócznia, rodzaj zdzydy, kopii. Bielski w XVI w. tak tłómaczy jej nazwę: „Prócz kuszy rohatynę nasi mieli, którą uwiązawszy u łęku przy koniu włóczyli, i przetoż ją włócznią zwali”. Kromer w tymże wieku powiada: „Udarowa! Otto cesarz Bolesława (Chrobrego) włócznią Maurycego św., którą i po dziś dzień w kościele zamku krakowskiego, na miejscu, gdzie biskup siada, widzimy”. Zasłużony badacz Aleksander hr. Przędziński o włóczni powyższej napisał całą rozprawę w *Bibl.*

Warsz. z r. 1861 (w oddzielnej odblite), którą zaczyna od słów: „Od ośmiu wieków z górą, przechowaną jest w skarbcu katedry krakowskiej włócznia, której żeleźce różni się zupełnie od wszystkich innych: w samem ostrzu znajdują się 2 otwory, jakby dwa wązkie okienka, przewiązane potrójnem wiązaniem z potrójnie splecionego drutu żelaznego; pośrodku żeleźca znajduje się skówka miedziana, grubo pozłacana, a u spodu jakby dwa krzyże z drutu żelaznego, przewiązane nad sześciami wyżłobionemi podłużnie pręgami. Długość żeleźca wynosi pół metra. Tradycja wiekowa, przechodząc z pokolenia do pokolenia, podaje nam tę włócznię

jako najdawniejszy zabytek dziejowy w krajach polskich. Ma to być owo godło władzy, które w 1000 r. ery Chrystusowej cesarz Otton III darował przy grobie św. Wojciecha przyjacielowi niegdyś św. męczennika, Bolesławowi Chrobremu. Wydarzenie to opowiada w następnych słowach autor kroniki w XII w., o Polsce, po łacinie pisanej, pod nazwiskiem *Galla* u nas znanej. „Zapatrując się na przepychy jego (Bolesława), na potęgę i bogactwa, cesarz rzymski rzekł w podziwie: „Na koronę cesarstwa mego, większe rzeczy widzę, niż mi sława doniosła!” a naradziwszy się ze swoimi panami, wobec wszystkich dodał: „Nie godzi się tak wielkiego męża księciem lub komesem nazywać; ale należy go na tronie królewskim koroną wspaniale uwieńczonego posadzić”. I zdjawszy koronę cesarską z głowy swojej, włożył ją na głowę Bolesława, na znak przyjaźni; a jako chorągiew tryumfalną, dał mu ćwiek z krzyża Pańskiego z włócznią św. Maurycego; za które to dary Bolesław jemu nawzajem ramię św. Wojciecha darował. I tak wielką dnia tego połączyli się miłością, że cesarz jego bratem i współpracownikiem cesarstwa mianował, nazywając go ludu rzymskiego przyjacielem i przymierzeńcem”. O tym darze włóczni św. Maurycego jako godle władzy monarszej wspominają także: Godzisław Baszko, kronikarz polski z XII w., Wincenty, autor „Życia św. Stanisława” w połowie XIII w., a te same niemal wyrazy powtarza w XIII w. autor „Cudów św. Wojciecha” i w XIV wieku autor śląski „Kroniki książąt polskich”. Przedzidecki w bardzo gruntownej swej pracy wykazał i dowiódł, że oryginalna włócznia „święta cesarska”, zwana włócznią „świętego Maurycego”, znajduje się przechowywana w Wiedniu, że cesarze kazali robić naśladowujące ją kopje, które sprzymierzeńcom swoim jako godła władzy monarszej rozdawali, że włócznia w skarbcu katedry krakowskiej jest właśnie jedną z kilku takich podobizn z X wieku, a dana przez Ottona III Bolesławowi, była pierwszym godłem władzy udzielnej królów polskich i dziś, po utracie szczyrbca i korony, pozostała sama jak relikwia, którą przeszłość przekazuje przyszłości. Podajemy tu rysunki 3-ch włóczni starożytnych: 1) włóczni danej przez Ottona Chrobremu, 2) włóczni „świętej, cesarskiej” w Wiedniu, na której wzór cesarz Otto kazał zrobić pierwszą i 3) włóczni rycerza lechickiego znalezionej niedawno w popielnicy, odkopanej we wsi Babsku pod Rawą a udzielonej nam życzliwie przez właściciela Babska W-go Okęckiego. Ostatnią tę włócznię podajemy tu ze względów współczesności i podobieństwa tulejki czyli nasady z krakowską.

Włóka. Ody morgiem czyli jutrzyną nazwano taką przestrzeń roli, którą można było parą wołów zorać przez dzień od rana, to włóka oznaczała większe pole, które po zoraniu lub posiewie potrzeba było włóczyć czyli bronować także cały dzień. Do włóki chełmińskiej i polskiej przywiązano następnie znaczenie przestrzeni 30-morgowej (r. 1576, *Vol. leg.* II, f. 949), czyli, jak ją matematycznie określano, długiej 300 a szerokiej 30 prętów, licząc pręt po łokci warszawskich 7 i pół. Włóka tern się różniła od lanu, że oznaczała przestrzeń orną czyli włóczną, gdy lan oznaczał pewien wymiar (w różnych stronach rozmaity) całego gospodarstwa, więc z łakami, wygonami i t. d. Ponieważ mórg litewski był o ćwierć większy od nowopolskiego, więc w tym samym stosunku i włóka litewska jest większą od polskiej. W Wielkopolsce włókę roli zwano często z niemiecka *hubą* lub *hufem*.

Jak morgi tak i włóki bywały kilku wymiarów; w królewskich miastach mierzono na 33 morgowe.

Wodne ob. Mosty (*Enc. Star.* t. III).

Wodociągi. Pod r. 1399 spotykamy już wiadomość o wodociągach w Krakowie a przez cały wiek XV mamy liczne dokumenty, nadające prawo poboru wody z rur miejskich tym, którzy rury wodociągowe przez swoje posiadłości przeprowadzić dozwolili. W XVI w. z domów nie mających studzien pobierano *rovgeld*. Roku 1582 był w Krakowie *rurhaus* w bramie Sławkowskiej, gdzie w 8 świdrów rury (drewniane) do wodociągów wiercono. Drukarz krakowski Świętopełk Fioł zaprowadził w r. 1489 w kopalniach olkuskich nowe maszyny do wydobywania wody. Baliński (w „Starożytnej Polsce”) przypisuje Kopernikowi urządzenie wodociągów w Frauenburgu i Grudziądzu, gdzie sprowadzono wodę z rz. Ossy. Zygmunt I w r. 1528 zezwala rurmistrzowi Wacławowi Morawie sprowadzenie wodociągu z Wiślicy. Tenże Morawa w roku 1518 urządził Krzysztof Szydłowieckiemu wodociąg dla m. Opatowa. W przywileju z r. 1532 Zygmunt I mówi, że gdy dla braku wody mieszczanie w Proszowicach z dużym kosztem utrzymują konie dla przywożenia wody, a w razie pożaru ratunek jest bardzo trudny, pozwala przeto król sprowadzić wodę z rz. Szreniawy kanałami do rezerwoaru w rynku i stąd dostarczać ją rurami po domach. W r. 1535 za pomocą wodociągu zaopatrzone zostały Lublin wodą z Bystrzycy. Roku 1542 zaprowadzono wodociągi w Samborze a w r. 1544 w Drohobyczy. Tomasz z Bochni własnym kosztem sporządził wodociąg w Czochwie, co aby wieczyście utrzymać, Zygmunt I ustanowił podatek do łaźni, piwowarów i mieszkańców. Zygmunt August w r. 1550 pozwolił na wodociągi w Opocznie a Stefan Batory r. 1578 na wodociągi w Nowem m. Korczyniu. Znalaziono także ślady dawnych wodociągów w Warszawie, Sieradzu, Pызdrach, Kościanach. A są wiadomości, że były i w Pilźnie, Bydgoszczy, Szadku, Sandomierzu, Sanoku, Krasnem, Szydłowie, Zatorze. Zimorowicz wspomina o wodociągach we Lwowie. W archiwum m. Przemysła znajduje się pergaminowy przywilej Zygmunta I z r. 1532 na prawo pobierania podatku z browarów po 3 i pół grosza od waru piwa na utrzymanie wodociągów. Podatek taki zwano *Aquaducta* lub *Canalia*. Hidraulikiem Stanisława Augusta był niejaki Noks w Warszawie. Niektóre szczegóły o wodociągach znajdują się w pracy Świeżawskiego: „Przyczynki do dziejów medycyny w Polsce”, str. 83 i 95. W Krakowie był w XV w. osobny urzędnik *Aquaeductor*, *Rormagister*, do którego utrzymanie wodociągów należało. Wodociąg czyli rurmus zamkowy na Wawelu znajdował się r. 1577 pod Kurzą stopą a rurmistrzem zamkowym był Lorenc, mieszczanin krak. Gdy r. 1655 Szwedzi popalili rurmusy krakowskie i wody wielki był brak, zaczęto wtedy robić studnie po domach i wodociągów już nie odbudowano.

Wojackie pieśni. Pieśni śpiewane przez rycerstwo dzieliły się na dwie odrębne kategorie. Do pierwszej należały właściwe pieśni bojowe, których śpiew służył Polakom za hasło do walki. A były to zawsze pieśni religijne jako najodpowiedniejsze do chwili, w której każdy szedł gotów na śmierć. A więc przedewszystkiem „Bogarodzica”. O śpiewaniu tej pieśni przed zwycięstwami w XV w. przytoczyliśmy opisy z kronik naszych w *Enc. Star.* pod wyrazami

Bogarodzica i Pieśni. Do boju ze Szwedami za Jana Kazimierza śpiewano obok innych ułożoną w czasie konfederacji Tyszowieckiej pieśń:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy

Upadających ludzi i t. d.

Jan Pasek w Pamiętnikach swoich wspomina, że „przed bitwą śpiewali jedni: Już pochwalamy Króla tego”. A do szturmu idąc, wołano: „Jezus Maryja!” Do kategorii drugiej należały pieśni właściwe wojackie, zwykle wesole, śpiewane przez żołnierzy w obozie lub w pochodzie. Długosz opowiada (oczywiście podług źródeł dawniejszych), że gdy przed bitwą na Pziem polu Bolesław Krzywousty uciążliwie trapił w wojnie podjazdowej wielką armję cesarza Henryka V, „sami Niemcy (byli to zapewne wśród nich Słowianie zaciężni w wojsku cesarskim) wyśpiewywali głośno pieśni ułożone na chwałę króla polskiego Bolesława. Jeżeli śpiewano takie pieśni w obozie niemieckim, cóż dopiero musiano wyśpiewywać w polskim. W ostatnich czasach Z. Gloger zgromadził cały zbiór pieśni wojskich z XVIII i XIX wieku, które wydane będą w przyszłości oddzielnie. Na tern miejscu musiał się ograniczyć do podania słów i melodyi 2-ch tylko piosnek ułańskich, mniej znanych. Słowa tych piosnek spisał Z. Gloger z ust swego ojca Jana, dawnego wojskowego, który był muzykalnym i pomimo późnego wieku melodie powyższe wiernie podyktował (przed swym zgonem r. 1884 w Jeżewie) znanemu muzykowi litewskiemu Michałowi Jelskiemu i tego właśnie nutację tu podajemy.

Hej! jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim płasa,
Kaszkiecik schylił na bok
I pokręcił wąsa,
A wszystkie też panienki,
Gdy go tylko zoczą,
To ledwie im z radości
Serca nie wyskoczą.
Hej! jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim sadzi,
Hej! będą mu też będą
Na kwaterze radzi.
Bo czy on potańcuje,
Czy to się uśmiecha,
Kaźde serduszko za nim
Z tęsknoty usycha.
Hej! jedzie hułan jedzie,
Szablą pobrzękuje,
Hej! uciekaj, dziewczyno,
Bo cię pocałuje.
Ha! niechaj pocałuje,
Nikt mu nie zabrania,
Wszakżeż on swoją piersią
.... zasłania.

Bo niema tego domu
Ani też tej chatki,
A gdzieby nie kochały
H ułanów mężatki.
Kochają też i panny,
Lecz kochają skrycie,
Każdaby za hułana
Oddała swe życie.

Jedzie hułan lasem,
Krzyknie sobie czasem,
Idzie piechur bokiem,
Potrząsa tłómokiem.
Hułany panięta
Pojedli cielęta
A piechury rury
Noszą po nich skóry.
Wstąpił sobie hułan
Na szlaneczkę miodu,
Sięgnął do kieszeni,
Pieniędzy jak lodu.
Wstąpił sobie piechur
Na szklaneczkę piwa,
Sięgnął do kieszeni
A pieniędzy niema.

Wojenne zwyczaje. Długosz opowiada, że Bolesław Krzywousty, gdy raz oblegał pewien zamek pomorski, wysłał do oblężonych 2 tarcze, białą i czerwoną, aby sobie wybrali: biała oznaczała poddanie grodu i pokój, czerwona dalsze szturmy. Oblężeni żadnej tarczy nie przyjęli. W innym miejscu Długosz opisuje, jak Pomorzanie, oblężeni w zamku Wieleń, zmuszeni do poddania się, otworzyli bramy przed Krzywoustym, ale na znak przyrzeczonego im bezpieczeństwa i wyjednanej łaski żądali przysłania rękawicy z prawej ręki zwycięzcy, co oczywiście symbolizować miało dzisiejsze podanie prawej ręki, widoczne w XII w. tak samo pospolite, jak w XX-ym. Książęta: Mieczysław, Bolesław i Henryk, synowie Krzywoustego, oblężeni r. 1145 w zamku poznańskim przez najstarszego swego brata Władysława, postanowiwszy walczyć na przebój, zatknęli na zamku chorągiew czerwoną. (Długosz).

Wojewoda, czyli ten, co woje wodzi, t. j. wojowników wiedzie, wódz, dowódca. Wyras niewątpliwie bardzo dawny, skoro we wszystkich językach słowiańskich dotąd zrozumiały. Kronikarze polscy, mówiąc o dziejach pierwotnych narodu, podają, że Lechici nie mieli panujących nad sobą, ale żyli jako bracia równi sobie i tylko z 12-tu ziem lechickich wybierali do rządu i sądu 12-tu wojewodów. Rząd podobny miał dwa razy w dziejach nastawać i dwa razy znikać. Długosz robi przytem uwagę, że obyczaj ten narodowy odwieczny po jego czasy zachowuje się u

Polaków, gdyż każde księstwo i województwo ma swego wojewodę (*palatinum*), który załatwia ważniejsze sprawy swego województwa, chorągwie województwa przed wyprawą przegląda, zarządza nimi i ciągnie na ich czele, używając pod królami i książętami tej samej prawie powagi, jakiej używali wojewodowie w czasach prastarych, gdy nie było władzy królewskiej. Bogufal opowiada, że najście Gallów skłoniło Lechitów do obalenia rządów 12-tu mężów i do obrania jednego z nich, Kraka, za wojewodę (*wojewodam elegerunt*). Piastowie, doszedłszy do władzy (Ziemowit, Leszek, Ziemomysł), byli tylko wielkimi wojewodami, którzy łączyli plemiona i przygotowali państwo dla Mieczysława i Boi. Chrobrego. Ci zaś ostatni przyjmują dostojność obcą, chrześcijańską, dlatego, że ich to wobec Niemców i Europy podnosi. Za Władysława Hermana naczelnym wojewodą Sieciech był nie tylko wodzem sił zbrojnych narodu, ale i wszechwładnym doradcą monarchy. Obok niego znajdujemy po ziemiach wojewodów pomniejszych, jako wyrabiającą się starszyzną rycerską ziemską. Za Bolesława Krzywoustego byli wojewodami: Piotr Włost Dunin, Wszebor, Skarbimir i Żelisław, któremu król za straconą rękę na Morawach miał podarować rękę złotą. Za podziału Polski na księstwa liczba wojewodów wzrasta, każdy książę musi mieć swego wojewodę, a nawet po kilku. Spotykamy wojewodę sandomierskiego, mazowieckiego, lubelskiego, poznańskiego, gnieźnieńskiego, gniewkowskiego i innych. W dokumencie z r. 1250 znajdujemy: „< *data exercitus appellatur* Wojewoda”. O dostojństwie wojewody za doby Piastów pisze prof. Stanisław Smolka w znakomitej swej pracy „Mieszko Stary i jego wiek”, str. 165 i 166. Powaga wojewodów szybko rośnie, widocznie mieli za sobą silną tradycję narodową, z którą musieli rachować się książęta. Urzędy wojewodzińskie były jakby ogniwem wyrabiającej się konstytucji narodowej, hamulcem samowoli książąt i ręką mią wyrośniętą dla ziem. Stara zasada polsko-słowiańska, że swoi swoimi rządzą sprawia to, iż ziemia ob staje za swoim wojewodą nieraz przeciw księciu, a powaga wojewody przeważa powagę samego księcia, co w późniejszych dziejach polskich rozwinęło się w zubną dla narodu oligarchję, która przyczyniła się do utraty niepodległości. W Lechji XIII i XIV wieku tyle było województw ile księstw udzielnych i województwo raz postanowione nie zatracalo się już nigdy, a choć upadały księstwa, nie upadały województwa. Władysław Łokietek np., posiadając po ojcu swoje księstwo Brzeskie na Kujawach, po bracie Leszku Czarnym Sieradzkim a po drugim bracie Kazimierzu Łęczyskim, miał trzech wojewodów i trzy hierarchie ziemskich urzędników, które w tych województwach do końca XVIII wieku przetrwały. Książęta mazowieccy mieli wojewodów: czerskiego, warszawskiego, płockiego, rawskiego i gostyńskiego; kujawscy zaś: łączyskiego, brzeskiego, inowrocławskiego, dobrzyńskiego, gniewkowskiego. Przed nimi, gdy nie było tyle dzielnic, był na Mazowszu jeden wojewoda mazowiecki, na Kujawach kujawski. Za Jagiellonów niektóre województwa poginęły, bo królowie, zachowując starsze i historycznie wyrobione, wcielali do nich pomniejsze. Tak np. województwo Gostyńskie zlano z Rawskiem, Gniewkowskie z Inowrocławskiem. Charakter urzędu wojewody, za książąt piastowskich wybitnie wojskowo-dworski, zmienia się za Jagiellonów na godność reprezentacyjno-senatorską. Kiedy Ruś połączona została z Koroną powstają w niej na wzór koronnych urzędów

województw. Polska nie narzucała niczego nikomu, a Ruś i Litwa tylko ją naśladowały, zachowując u siebie wiele tradycyi miejscowych, wszystko, co chciały zachować. Tak na Rusi obok wojewodów w znaczeniu koronnem widzimy do czasów unii lubelskiej wojewodów niższego rzędu, którzy byli w swych powiatach tylko rodzajem starostów, poborców, urzędników ekonomiczno-sądowych. W Litwie było najprzód dwóch tylko wojewodów: wileński i trocki. Wojewoda żmudzki nosił zawsze nazwę „starosty żmudzkiego” i nie był nominowany, jak wszyscy wojewodowie, przez króla, ale wybierany przez szlachtę żmudzką. Ten sam wyjątkowy, wielki przywilej miała jeszcze szlachta białoruska, wybierająca sama sobie wojewodów: połockiego i witebskiego, gdy szlachta koronna nie miała do tego prawa, bo król tam mianował wojewodów. Ponieważ starszeństwo krzesel w senacie zależało od ich dawności, najwyższy więc siedzieli wojewodowie polscy, jako najdawniejsi, potem szli: ruscy, litewscy, pruscy, inflancy, według tego, kiedy którego urząd był ustanowiony. Wojewodowie zajmowali wyższe krzesła niż kasztelani, tylko jeden wojew. krakowski siedział niżej od kasztelana krakowskiego. Urzędownie wojewoda miał tytuł Wielmożnego, prywatni tytułowali go Jaśnie wielmożnym. Sami zaś wojewodowie przydawali sobie niektórych tytuł jeneralnych; najpierwej zrobił to wojewoda ruski naśladowali go: kijowski, mazowiecki, czemiechowski. Wojewoda nie mógł być jednocześnie kasztelanem, podskarbib i nie mógł posiadać w swem województwie starostwa grodowego. W Litwie było to dozwolone, zaś w Prusiech dawano razem województwo i starostwo, a wojewodowie bywali tam nawet podskarzbami. Wojewoda poznański nie mógł być generałem, czyli generalnym starostą wielkopolskim, ale każdy z wojewodów mógł być jednocześnie hetmanem wielkim lub polnym. W ostatnich czterech wiekach, gdy wojewoda zmieniał charakter wodza na senatora i wielkoradcę, a pozostał tylko przy pospolitem ruszeniu w razie wojny, konstytucje sejmowe przypisały mu różne obowiązki niewojenne do sprawowania w swym województwie. Sądził więc Żydów, którzy mieli przywilej, iż ich tylko król lub wojewoda (albo zastępujący go podwojewodzy) sądzić może, zwolywał wiece, przyzywał na sejmikach, mianował niektórych urzędników, wydawał listy ochronne (glejty), ustanawiał taksy i przez podwojewodzy eh kontrolował po miastach wagi i miary handlowe. Te obowiązki nadawały mu właściwie tytuł łaciński *palatyna* czyli zwierzchnika województwa. W różnych prowincjach powierzano wojewodom rozmaite miejscowe obowiązki. W województwach pruskich władza wojewody szerszą była niż w polskich. Miał on tam prawo karać pieniądze, skazywać na śmierć, wykonywać wszelkie sądowe wyroki i czuwać nad spokojem ogólnym. Uposażenie wojewodów stanowiły dobra, pewne kary sądowe i niektóre pobory. O urzędzie tym najobszerniej pisali dawniej Lengnich, a w nowszych czasach Lelewel i Bartoszewicz. W końcu XVI w. państwo moskiewskie, naśladując Polskę, wprowadziło u siebie wojewodów i województwa z charakterem jednak zupełnie odrębnym. Systemat ten wojewódzki trwał tam przez cały wiek XVII i dał następnie początek gubernjom i gubernatorom.

Wojewódzkie komisje ob. Komisje wojewódzkie.

Wojna kokoszą. Gdy w r. 1537 zwołana przez Zygmunta I na wojnę przeciwko gospodarowi mołdawskiemu szlachta, zgromadziwszy się nader licznie pod

Lwowem i Glinianami, długo się burzyła i sejmikowała, a czeladź jej tymczasem łapała kury po wsiach, wyprawę tę, jak pisze Bielski i Górnicki, „wojną kokoszową” nazwano. Wyraz „wojna” znajdujemy już w dokumencie z r. 1255. **Wojski**, po łacinie *tribimm*, urząd jeden z dawniejszych, bo mamy go w dokumentach już od wieku XII. W r. 1209 występuje Dzierżykraj *tribunus* kaliski, r. 1230 Sobiesław *tribunus* lubelski. Odtąd już ci ziemscy trybuni pojawiają się ciągle po dyplomatach. Wojscy byli nie tylko książęcy. Panowie, naśladowując książąt, miewali także oficjalistów pod tą nazwą: tak pod r. 1350 nazwany już jest po polsku „wojski”, którego miał w swych dobrach Maciej z Golaneczewa, biskup kujawski. Tacy wojscy bywali poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, może przywódcami pachołków i milicyi nadwornej. Wojscy ziemscy byli, jak się zdaje, zastępcami kasztelanów, strażnikami zamków, powiatów i ziem, stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do takiego okopu, musiał być przeciw mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku, służącego za schronisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski”. Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał śpieszyć po trzecich wiciach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiły rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osieroconych. Stąd urosła tradycja, że dawny wojski był z urzędu opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę. „Wojskich powinność była przestrzegać bezpieczeństwa w swych ziemiach, skoro szlachta wyciągnie na pospolite ruszenie”, powiada Skrzetuski w „Prawie politycznym narodu polskiego”. Zygmunt I na żądanie szlachty ustanawia coraz nowe urzędy wojskich, zapewne zamkowych, bo ziemscy byli już wszędzie. Ale się wkrótce opatrzył, że było ich za dużo, więc na sejmie r. 1538 postanowił, że nowi wojscy zostaną do śmierci na swych urzędach, które potem ustaną i król już nowych nie zamianuje, tylko stare urzędy będzie rozdawał zasłużonym wojakom. Zygmunt August r. 1550 stanowi, że tylko tych nowych wojskich przy urzędach pozostawi, którzy mają zamki, a to dlatego, żeby sił pospolitego ruszenia nie umniejszać. W Koronie wojski większy ziemski miał stopień między łowczym a pisarzem ziemskim, wojski zaś mniejszy był urzędnikiem przedostatnim. W Litwie wojski miał wyższą godność, bo szedł po sędziach, a przed stolnikiem. Kijowszczyzna, Wołyń i Podole przyjmują dla wojskich hierarchję koronną w czasie Unii lubelskiej, ale Ruś Czerwona ma już wojskich w r. 1436, tylko w województwach pruskich nie było wcale tego urzędu. Wojski sądził Żydów w zastępstwie wojewody. Wieszczy Jan Kochanowski, który odrzucił krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, przyjął r. 1579 urząd wojskiego w wojew. Sandomierskiem. Prawo nakazywało, iż „mieszkanie w zamkach tak podstarości, jako i wojski ma mieć”. Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały się rozboje i swawola, „więc wojscy i sędziowie grodzcy dostatkowi żalować nie będą żeby to hulajstwo chwytac”. Wyrażenie konstytucyi, iż „dostatkowi żalować nie będą”, odnosi się do tego, że niektórzy wojscy mieli uposażenie pewne z dzierżaw koronnych i takich nazywano

beneficiati, obdarowani. Beneficiati są tylko wojscy więksi, t. j. ziemscy i grodowi, którzy rządili po zamkach. Tylko w Litwie nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadł między dygnitarzami „wojski Wielkiego Księstwa Litewskiego”, jakiego w Koronie nie było. To też Lengnich powiada, że „trzech jest w Litwie generalnych dygnitarzy, których niema w Koronie: jeometra, wojski i piwniczny. Ostatnim wojskim W. Ks. Litewskiego był Michał Zaleski, zasłużony poseł trocki na sejm czteroletni. Wojskich zamkowych wcale już nie widać w XVIII wieku, bo i zamki szły w ruinę i pospolite ruszenie było powoływane.

Wojsko. O dawnym wojsku w Polsce znajdują się w naszej Encyklopedy oddzielne artykuły: *Artylerja polska, Jazda polska, Piechota polska, Krakusy, Strzelcy, Szwoleżerowie* i wiele pomniejszych, opracowanych przez p. Broniśł. Gembarzewskiego dla niniejszego wydawnictwa. W uzupełnieniu powyższych wiadomości podajemy tu jeszcze nadesłaną nam przez p. B. Gemb. notatkę o Petyhorcach, która nie mogła być pomieszczona we właściwym miejscu z powodu ukończenia druku litery P.: Brygada 2-a kawalerji narodowej Wielkiego Księstwa Litewskiego nosiła nazwę Petyhorskiej lub Pińskiej. Część tej brygady po drugim rozbiore kraju była zajęta kordonem i zaliczona do wojska rosyjskiego. Leczą w r. 1794 Józef Kopeć, major tejże brygady, bez wiedzy brygadjera Chomińskiego i przygotowawszy się skrycie, ruszył z pod Owrucza przez Korzec, Annapol ku granicy polskiej, przeprawiając się wobec nieprzyjaciela przez Slucz, Horyń i błota, używając fortelów wojennych, wymykając się otaczającym go silnym oddziałom przy szybkości pochodu, pomyślnie dostał się do Krzemieńca. W okolicach tego miasta połączyły się z brygadą Petyhorską i inne korpusy oraz 4 działa, nad którymi objął dowództwo pułkownik Granowski. Przed 10 maja część tej brygady złączyła się z wojskami Kościuszki. W d. 18 maja broniła przeprawy przez Bug pod Dubienką, d. 27 lipca odznaczyła się w walce z Prusakami pod Wołą, a dnia następnego pod Powązkami. W d. 20 września wysłał Kościuszko tę brygadę na pomoc generałowi Sierakowskiemu. W bitwie pod Maciejowicami Kopeć, który został dowódcą tej brygady, chcąc torować drogę Kościuszce, trzykrotnie ranny, został wzięty do niewoli. D. 2 listopada w stanowisku na Pradze brygada Petyhorską liczyła już tylko głów 435, gdy na początku kampanii siła jej wynosiła około 1,000 ludzi. *B. Gemb.*

Wola. Wyraz ten w staropolszczyźnie miał to samo znaczenie co wolność. Stąd ziemię pustą oddaną osadnikom z uwolnieniem ich na pewną liczbę lat od wszelkich służb, powinności i czynszów dla dziedzica, nazywano wolą. Od nazwy dóbr, w których wola została założoną otrzymała właściwą swą nazwę w formie przymiotnikowej. Wole i wólki takie zaczęły powstawać w XIII w., ale najwięcej założono ich w XIV w. W dokumentach spotykamy pod r. 1254 po raz pierwszy nazwę: „Wola”. Obecnie istnieje na przestrzeni Królestwa Kongresowego 301 wsi z nazwą Wola, 257 z nazwą Wólka, 30 z nazwą Wolica, oprócz tego jest 2 Wolnice, 1 Wolczyna, 1 Wolna, 1 Woleń i 10 wsi z nazwą Lgota, która miała niewątpliwie to samo znaczenie, a także jest jeszcze Lgoczanka i Lgów.

Wolant - suknia lekka niewieścia elegantek z doby saskiej. Minasowicz powiada: „Słusznaż stroić się żonie w wolant z wiatru szyty. By nagością świeciła przez

oblok rąbkowy”. Tę samą nazwę nosiła i zabawa towarzyska, która była tem dla dorosłych, czem piłka dla dzieci. Służący do niej wolant robiono z korka w kształcie połowy rozciątego wzdłuż jaja, obszytego skórka jерchową, galonkami i najezonego dokoła piórkami niby ptaszek dla lepszego polotu. Do podrzucania takiego wolanta służyły rakiety leszczynowe lub czeremchowe z rozpiętą na nich siatką z strun kiszkowych.

Woltyżer. W każdym pułku piechoty polskiej ostatnich czasów były 3 rodzaje żołnierzy: grenadierowie, fizyljerowie i woltyżerowie. Ci ostatni wybierani z ludzi dobrego sprawowania, wytrwałych, odważnych i ruchliwych, choć szczupłych i niskich, pełnili służbę wywiadowczą przedniej straży. *B. Gemb.*

Volumina legum Pod tym tytułem wydany został po raz pierwszy w wieku XVIII ogólny zbiór wszystkich praw polskich w ośmiu wielkich tomach. Pierwsze 6 tomów wyszły przy pomocy biskupa Józefa Załuskiego, założyciela sławnej biblioteki, a staraniem Stanisława Konarskiego, znakomitego reformatora szkół w Polsce, wydrukowane w latach 1732 - 6, u księży pijarów w Warszawie. Tom I-szy w języku łacińskim obejmuje „Statut Wiślicki” Kazimierza Wielkiego, oraz następnych królów prawodawcze dzieła do r. 1548. Tom II-gi konstytucje czyli uchwały sejmowe od r. 1550 do 1609. Tom III-ci od r. 1611 do 1640. Tom IV-ty od r. 1641 do r. 1668. Tom V-ty od r. 1669 do 1697. Tom VI-ty rozpoczyna się z r. 1697 i zawiera w sobie uchwały sejmowe z czasu panowania Augusta II Sasa, dalej „Pakta i przywileje księstwa Kurlandzkiego”, oraz obowiązującą w województwach pomorskich „Korrekturę Pruską”. Za Augusta III nastąpił tylko jeden sejm, nazwany pacyfikacyjnym, w r. 1736, inne nie doszły, i na tym kończy się tom VI-ty. Pijarzy warszawscy wydali później w 1780 ostatnie dwa tomy, t. j. VII-my i VIII-my, które zawierają czynności sejmowe pod Konfederacją po śmierci Augusta III i pod panowaniem Stanisława Augusta do r. 1780. Do pierwszych sześciu tomów ułożył pracowicie rejestr, zwany inwentarzem, czyli skorowidz, ks. Żeglicki, do dwóch zaś ostatnich księży: Ostrowski i Waga. Po r. 1780 było jeszcze w Rzplitej 5 sejmów wiatach: 1782, 1784, 1786, czwarty czteroletni od 7 października 1788, który uchwalił w r. 1791 konstytucję majową i grodzieński r. 1793, który obalił całą budowę sejmu wielkiego i drugiego rozbioru kraju był świadkiem. Uchwały tych 5-ciu sejmów są oddzielnie drukowane. W latach 1859 - 1860 nastąpiło nowe wydanie „Woluminów legum” w Petersburgu nakładem i drukiem Jozafata Ohryzki, który zamierzał wydać jeszcze tom IX-ty i X-ty. Jakoż uskuteczniła potem wydanie tomu IX-go Akademja Umiej, w Krakowie.

Woloczebne ob. Włóczębne.

Wołosi. W XVI w. pojawiła się w Polsce lekka jazda wołoska, organizowana jak polska z pocztów towarzyskich, uzbrojona w luki i rohatynę bez zbroi. Cefali w w. XVII tak tę jazdę opisuje: „Wołosi są jazdą złożoną z ludu wołoskiego, używani są do podjazdów, niepokojenia nieprzyjaciela i dostawania języka; lekko są uzbrojeni: łuk, pistolet i palasz są ich bronią. Niektórzy z nich opatrzeni bywają w karabin, przedniejsi noszą pancerze. Są wielcy rabusie, ale bitni. Liczba ich w wojsku polskiem nie dochodzi 20 chorągwi”. W kompucie wojsk Rzplitej dotrwali do r. 1717. W woj skach prywatnych u magnatów polskich nazwa chorągwi wołoskich

czyli lekkich przetrwała aż do czasów Stanisława Augusta. *B. Gembl.*

Wołoskie Wsie, czyli osiadłe na prawie wołoskiem, głównie w dawnym województwie Ruskiem (dziś Galicyi wschodniej) W każdym prawie Uniwersale porobowym znajdujemy o nich wzmiankę, począwszy od uniwersału z r. 1578 (*Vol. Leg. II, f 982*). Byli to osadnicy, garnący się do Polski z Wołoszczyzny (gdzie widocznie znajdowali lepszy byt niż u siebie) a jak Moraczewski utrzymuje, Słowacy zakarpaccy. O wsiach wołoskich pisał Aleksander Stadnicki.

Woloszka - suknia męska krojem wołoskim, noszona w XVIII w.

Woskobojnia. „Woskownia, woskobojnia - powiada Knapski - przedewszystkiem przelewają go na świecę i świeczki dla użytku domowego i kościelnego, oraz wota pod kościołami, zwłaszcza w czasie odpustów jako ofiary na światło kościelne kupowane. Woskobojnie bywały zwykle topniami nie tylko wosku ale i łożu, a stąd miały swoje kramy, w których sprzedawały zarówno świecę woskowe i pierniki, jak i mydło. Ponieważ nadmierna konkurencja drobnych zakładów przemysłowych zwykle doprowadza je do upadku, więc tak jak dziś w celu podtrzymania bytu różnego przemysłu powstają rozmaite syndykaty, tak dawniej zastępował ich miejsce przywilej królewski, np. kr. Władysława (Warneńczyka), dozwalający w r. 1443 magistratowi miasta Kołomyi założyć własną woskobojnię na korzyść całego miasta, w której oczywiście każdy mieszczanin obowiązany był wosk swój na wyroby jakie chciał przetapiać, nie mogąc zakładać własnej fabryki. Takich przywilejów istniały na obszarze dawnej Polski liczne setki, bo każde prawie miasto musiało mieć swoją woskobojnię. Poza miastami, więc już bez przywilejów królewskich, miesiali na swoich terytorjach woskobojnie i blechy czyli bielniki wosku magnaci i niektóre klasztory (np. Braniccy w Białymstoku), gdzie wyrabiano na potrzeby dworskie i kościelne świece woskowe w lepszych gatunkach. Pod koniec XVIII w. istniały jeszcze bielniki wosku w Grodnie (założony przez podsk. A. Tyzenhauza), w Przemyślu, Lwowie i t. d. R. 1793 wywieziono okrętami z Gdańska 5,947 kamieni wosku polskiego.

Woźnice zakonników. U woźniców dominikańskich i bernardyńskich był zwyczaj, że gdy się zjadą z księżmi na kapitułę do klasztoru, jeden z zakonników miejscowych byłby naznaczony koniuszym, lecz oni wybierali z pomiędzy siebie marszałka, instygatora i 2 patronów. Marszałek (którym zwykle był woźnica prowincjała lub miejscowego przeora) zbierał składkę na wotywę, której słuchali parami klęcząc z biczem w rękę, obchodził stajnie wraz z instygatorem i patronami, a jeśli znaleźli gdzie nieporządek i jeśli który w stajni nie nocował, marszałek liczbę plag wyrokował, patronowie trzymali a instygator wymierzał, opatrzywszy wprzód czy niema jakiej pod ubraniem podkładki.

Woźniki. Tak nazywano dobre konie pociągowe czyli robocze, sprzężajne, które każdy szlachcic starał się mieć własnego chowu.

Woźny, sługa publiczny, używany dawniej do ogłaszania dekretów sądowych, wręczania pozwów i zeznawania relacji, od wożenia dokumentów nazwany woźnym. Nazwę woźnych mamy już w dokumentach z XIII w., np. pod r. 1238 czytamy *Jacobus vosni* (Jakób woźny) i *Svantos vosni* (Świętosz woźny). Widocznie za Piastów nazwa ta była już upowszechniona. Kazimierz Wielki

postanowił, aby tylko wojewoda, jako sądownictwu ziemskiemu przewodniczący, mianował woźnych, sądził ich za wykroczenia i pobierał grzywny za wyrządzone im krzywdy. Woźny, po łacinie *ministerialis*, był odąd przez wojewodę mianowany, czyli, jak dawniej mówiono: autentykowany, postrzyżony, *tonsus* (nie, jak się mylnie Lindemu zdawało, postrzegany), a jeżeli miał upoważnienie na całe województwo, to zwano go potocznie „generałem” z łacińskiego *generalis ministerialis*. Statut Kazimierza Wiel. z r. 1347 stanowił, że gdyby woźny pozwał kogo bez rozkazu sędziego, podlegał za to karze utraty urzędu, całego mienia swego i wypalenia na twarzy znaku. Długosz pisze w XV w., że ustawy uchwalone na zjazdach ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich (r. 1455). We wsiach opustoszałych woźny obowiązany był pozew wszczęć w drzewo i zatknąć w ziemię, a potem w najbliższej wsi albo parafii opowiedzieć, co uczynił. Kromer powiada, że woźnym, których sługami ziemskimi nazywają, wszelka wiara dawać się zwykła, lubo to są ludzie zwykłe niepiśmienni i gminni, ale przy każdej czynności powinni mieć jednego lub dwóch świadków ze szlachty. Typową postać staropolskiego woźnego na Litwie dał nam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*.

Wójt, z niemieckiego wyrazu *Vogt*, zwany niekiedy rychtarzem, zwierzchnik miejski, to znaczyl dawniej w miastach, co dziś burmistrz lub prezydent, a przytem posiadał jeszcze władzę sądową. Gdy za Piastów zakładano miasta na prawie niemieckiem, ten, który uzyskał przywilej, albo był w mieście na to wybrany, zostawał wójtem. Wójtów miejskich mamy już w wieku XII. Mieli oni oddzielne przywileje i wolni byli od stawania zbrojnego pod chorągwią. Bolesław V (Wstydlivy) w r. 1257 nadał prawo niemieckie dla Krakowa i wójta w nim postanowił. Gdy w r. 1311 mieszczanie krakowscy pod wodzą wójta Alberta podnieśli bunt przeciwko Wł. Łokietkowi, ten ukarał ich za to odebraniem prawa swobodnego obioru wójta. Tak jak sołtystwa były po wsiach, tak wójtostwa pierwotnie tylko po miastach. W każdym mieście, zwłaszcza królewskiem, znajdowało się kilka lanów ziemi, rodzaj folwarku, który oddawano na utrzymanie dla wójta i sąd dostawał nazwę wójtostwa. Oprócz miast, rządzących się prawem niemieckiem, zakładano miasta na prawie polskiem, i stanowiono także wójtów tylko bez podobnej jurysdykcji sądowej jak niemiecka. Następnie pojawili się wójci i w miasteczkach prywatnych czyli dziedzicznych, a nawet dominjach wiejskich, gdzie sędzieli drobniejsze sprawy w zastępstwie swych dziedziców. W miastach na prawie niemieckiem wójt obierany był z pośród rajców, a sądził razem z ławnikami, wójtostwa swego sprzedawać nie miał prawa. Po wioskach był przywódcą i jakby obrońcą włości wójt dożywotni i sądził osobiście lub przez swego zastępcę, wybierany przez gromadę a zatwierdzany przez pana lub wybierany przez pana a zatwierdzany przez gromadę. Tak wójci wiejscy doby jagiellońskiej zastąpili większość sołtysów doby piastowskiej. W r. 1550 uchwalono, aby wszyscy wójtowie i sołtysi do wojennej służby byli obowiązani, a wójtowie i sołtysi u panów duchownych aby na przyszłym sejmie przywileje swoje okazali, czego jeżeli nie uczynią, do służby wojennej będą obowiązani. O wójtach było dosyć przysłów polskich, np.: „Idąc do wójta, oba się bójta”, „Czyja sprawa? - wójta, kto sądzi? pan wójt”, „Jaki wójt, taka i gromada”, „Nie pójdziemy do

wójta” i t. p. Legendowa postać Brózdzy, który był jakoby za Kazimierza Wiel. wójtem łobzowskim, posłużyła za temat na scenę dwom autorom nowoczesnym, a mianowicie Konst. Majeranowskiemu, który napisał słowa do opery: „Kazimierz Wielki i Brózdza” (Kraków, 1822 r.) i Józefowi Korzeniowskiemu, twórcy libretta p. n. „Rokiczana (Warszawa, 1859 r.).

Wójtowskie sądy ob. Sądy wójtowskie.

Wóz tryumfalny Sobieskiego. Po odsieczy wiedeńskiej ofiarował wdzięczny Wiedeń (który dziś ledwie mizerną uliczkę nazwał imieniem swego zbawcy) Janowi III wóz tryumfalny ozdobiony baldachimem, figurami złoconymi i trofeami, który kosztował miasto 3,000 dukatów. Najstarszy syn Sobieskiego, królewicz Jakób, mieszkając odr. 1712 do 1726 w Oławie na Śląsku, którą trzymał zastawem, przechowywał wóz pamiątkowy w swojej śląskiej rezydencji i nie przeprowadził go do Żółkwi, w której zmarł w r. 1737. Oława w r. 1741 zajęta została przez wojska pruskie, a Fryderyk II podarował całą pozostałość po naszym królewiczu generałowi Kleistowi. Czasopismo berlińskie „Bar” pisze w r. 1900, że generał Henning Aleksander v. Kleist kazał wytoczyć wóz ten przed Fryderyka i przymówił mu się o niego. Król nie odmówił żądanego подарunku generałowi i dodał Kleistowi jeszcze inne rzeczy pozostałe po królewiczu polskim, a tylko potem w r. 1743 zapytywał czy nie było tam jakich papierów królewskiej rodziny Sobieskich. Po ukończeniu pierwszej wojny śląskiej zabrał Kleist wóz Sobieskiego do swego Raddatu na Pomorze i zrobił z niego w zborze kazalnicy, gdzie go dotąd oglądać można. Baldachim przytwierdzono powozami do sfitu kościelnego, a do dawnego wozu wchodzi się z tyłu po małych schodkach. Pod baldachimem pozostał dotąd napis: „*Currus triumphalis Johannis Sobiesky, Regis Polonorum*”. Widać na nim również tarczę herbową Sobieskich Janinę, orła białego i monogram J. S. R. P. a nadto tureckie trofea: turbany i halabardy. Cały wóz jest złocony, a większe pola ozdobione są pięknym złocistym malowaniem, przedstawiającemu alegoryczne postaci geniuszów, sławy i świetne armatury. Kleist nie omieszczał na przodzie wozu namalować herb swój (2 trąby w czerwonym polu), ale pod nim widać dzisiaj błyszczące dawne złoconie. Po obu stronach herbu wypisał swe imiona, tytuły i r. 1742. Złocone koła wozu - jak podaje berlińskie pismo „Bar” - stały do r. 1806 za ortalnem zboru, lecz zabrane stąd zostały przez Francuzów w ich pochodzie przez Prusy. Ówczesny właściciel Raddatu, pułkownik Leopold Kleist, daremnie się starał, aby mu je przy zatwierdzeniu pokoju w r. 1815 zwrócono. Czy nie godziłoby się dziś jeszcze, aby który z Polaków, jeżdżących do Francji i na próżniactwo i zabawy, zrobił sumienne poszukiwania tej pamiątki po muzeach i przy pomocy ogłoszeń we właściwych czasopismach naukowych?

Wóz skarbnik ob. Skarbnik.

Wpis. Po wydaniu pozwu następował w procesie wpis, t. j. powód szedł do pisarza sądu i do rejestru spraw dyktował imię swoje, pozwanego i treść skargi, płacąc pisarzowi 3 złp. (za Stanisława Augusta). Każda sprawa miała swój numer, podług którego wózny przywoływał strony na wokandy.

Wręga - zebrzo sosnowe lub dębowe w statku wodnym, zwykle z krzywej gałęzi lub większego konaru łukowato wyrobione.

Wrota, wiodące z drogi na podwórze, nawet przy ubogich dworzech ogrodzonych

plotem chrześcjanym, bywały zwykle już za doby Jagiellońskiej wysokie i pod daszkiem wspartym na dwóch słupach. Jeden z piękniejszych utworów Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) nosi tytuł „Stare wrota”. Wrota bywały zwykle otwarte. **Wróżby** zamążpójścia i ożenku. Przytoczenie wszystkich pod tym względem zabobonów przechodzi zakres niniejszej encyklopedy. O przedmiocie tym jest dużo szczegółów rozrzuconych w Kolbergu i czasopismach etnograficznych. Kto mniej ma czasu na poszukiwania w źródłach, znajdzie prawie wszystko zebrane w dziełku Ł. Gołębiowskiego „Lud polski”, str. 153, 154, 319 - 324 (Warszawa, 1830 r.) i w Z. Glogera „Roku polskim”, str. 374 - 379. O wróżbach długiego życia ob. Ł. Gołębiowskiego „Gry i zabawy”, str. 278 (Warsz. r. 1831), o wróżbach i prognostykach rolniczych ob. Z. Glogera „Rok polski”, str. 133, 240, 330 i 372 (Warszawa, 1900 r.).

Wrzeczadź, pierwiej rzeczadź, łańcuch żelazny u drzwi od środka budynku, zapora, służąca do zamknięcia. Knapski pisze: „Dziś wrzeczadź, łańcuszek krótki u drzwi”. Mówiono: „zawrzec na wrzeczadź, zamknąć wrzeczadź ze skobla”. Potocki w Argenidzie: „Idzie do komory i wrzeczadź chce założyć”. Dmochowski w Ujademie: „Otarli bramy, wrzeczadź uchyliłi gruby”. Wyraz odwieczny wrzeczadź wyparty został przez spszczony łańcuch z niem. *Lehnzug*.

Wrzeciono - narzędzie używane do przedzenia, w kształcie prątko, przed upowszechnieniem się kołowrotków. Koniec osi, na którym obraca się koło u wozu, zowie się również wrzecionem. W młynach wrzecionem zowią żelazo, na którym cewy stoją (*Solski, Arek*). Przez spodni kamień młyński wrzeciono przechodząc zwierzchni obraca. Jest wrzeciono i u żarn. Wrzecionem w ludwisami zowią wał stożkowy z drzewa, na którym jak na rdzeniu robi się wór glinianej armaty. Nazywa się też wrzecionem przy laniu bomb żelazo rdzenne, na którym robi się dusza gliniana (Jakubowskiego „Nauka artylerji”, 1784). Krewni „po wrzecionie” znaczy to samo co „po kądzieli”, czyli ze strony matki. Bękarci mają krewnych tylko po wrzecionie nie po mieczu, t. j. ze strony matki.

Współka (societas). Spółki kupieckie istniały tylko po miastach, a stąd znajdujemy o nich przepisy w prawach miejskich, np. *Glossa* do art. 12-go księgi I *Speculi Saxonum*, tudzież w *Jus Culmense*. Ostrowski w „Prawie Cywilnem” (t. I, str. 283) pisze tylko, że w sprawach kupieckich, do Sądu Komisji Skarbowej należących, samą słusnością i handlowych narodów zwyczajami u nas się rządono a podstawą do rozstrzygania sporu była umowa zawiązująca współkę.

Wstępni krewni w prawie polskiem byli to mianowicie: ojciec, matka, dziady, baby, pradziady, prababy, prapradziady i praprababy, którzy w prawie za rodziców sąmiani.

Wwiązanie ob. Intromisja (*Enc. Star.* t. II, str. 276).

Wybranieckie łany w królewsczyznach, z których utrzymywany był wybraniec do piechoty łanowej, wysyłany jeden z każdych 20-tu łanów, czyli dymów kmiecych.

Wybrańcy. Król Stefan Batory, celem utworzenia stałej piechoty, postanowił w r. 1578 (*Vol leg.* II, f. 979), aby z miast, miasteczek i wsi królewskich, każdych 19 gospodarzy wybierało i wysyłało na wojnę 20-go pacholka dobrego i sposobnego. Każdy wybraniec taki miał się porządnie z rusznicą, szabłą i siekierą a dziesiątynicy

z dardami i dobrze odziano wyprawować. Wybrańcy zostawali wolni od wszelkich czynszów, robót i służb należnych staroście albo dzierżawcy, co skutecznie za nich powinni drudzy poddani królewscy. Na starostów, ekonomów i dzierżawców królewskich, którzyby wybrańców na posługę Rzplitej *lando publico* uchwaloną nie puścili lub do robót jakich i podatków przymuszali, uchwalono w r. 1616 winę grzywnien 500. Postanowiono wówczas również, aby wybrańiec przez pół roku służył o swojej strawie (t. j. danej mu przez jego wyborców), a potem gdyby był dłużej na wojnie zatrzymany, Pisarz polny miał mu wypłacać po kopie groszy na miesiąc. (Ob. Piechota polska, *Enc. Star.* t. III, str. 342). Wszystkie uchwały sejmowe o Wybrańcach podane w *Vol. leg.* odszukać łatwo podług inwent. w wyd. Ohryzki s. 579 - 582. Ob. Piechota polska, *Enc. Star.* t. III, str. 340.

Wychopień czyli podpłomyk, chleb w małych buleczkach nie w piekarniku ale przy ogniu, t. j. płomieniu, upieczony.

Wychowanie młodzieży, a właściwie zwyczajne szkolne opisał z Kitowicza i własnych wspomnień Ł. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory” (Warszawa, r. 1830, str. 289 - 296). Treść tego rozdziału stanowią wiadomości o życiu szkolnym z doby saskiej, edukowaniu dzieci od lat siedmiu, karach szkolnych, ławie osłów, koronie słomianej, ilości klas, patryjarchach filozofii, dyrektorach, konwiktach, kalefaktorach, pauprach, emulusach, dyktatorach, imperatorach, audytorach, cenzorach, rejestrze swywołnych, karze *talionis* (ob.) na cenzorów, wakacjach, rekreacjach, pensach, zabawach, repetycjach, deklamacjach, sejmikach, djalogach, egzortach, kartkach miesięcznych, spowiedzi, sądach, traktamentach, nienawiści wzajemnej szkół jezuickich, pijarskich, akademickich, o bitwach i doktoryzacjach, o znaczeniu: *pars romana, graeca, laudes, auditor auditorum, nota linguae, morum, exercitia de promotione* i t. d. W XVI w. literatura polska posiadała dwa dziełka w sprawie wychowania dzieci, a mianowicie w roku 1558 Erazm Gliczner, jeden z ucześniejszych protestantów polskich, filolog, pedagog, teolog, historyk i poeta, wydał w Krakowie, przypisawszy Jurgiewiczom, książętom słuckim: „Książki o wychowaniu dzieci bardzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzice ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpną mogą”. Jest to dziełko bardzo ważne, bo do historii obyczajów i wychowania domowego prawie jedyne. Drugie bowiem wydane w r. 1564 przez Marcina Kwiatkowskiego z Różyc p. n. „Książeczki rozkoszne a wielmi użyteczne o pocziwym wychowaniu i w rozmaitych wywołonych naukach ćwiczeniu królewskich, książęcych, ślacheckich i inszych stanów dziątek” i t. d. jest tylko tłumaczeniem dziełka napisanego po łacinie przez średniowiecznego włoskiego pedagoga Vergejjusza p. t. *De ingennis moribus ac liberalibus studiis*. Dziełko Kwiatkowskiego należy dzisiaj do najrzadszych, bo znane są dwa tylko jego egzemplarze: jeden w uniwersyteckiej bibliotece w Królewcu a drugi w bibliotece kórnickiej pod Poznaniem.

Wyderkaffy, wyderki. Nazwa pochodzi od niemieckiego wyrazu *Wiederkauf*. Zakupowanie czynszów czyli dochodów z nieruchomości w pewnej oznaczonej kwocie. Zakupienie to można było odkupić za zwrotem sumy szacunkowej. W gruncie rzeczy nie było to nic innego, jak pobieranie procentu pod formą zakupu dochodu, a prawo z r. 1635 postanowiło, aby czynsz roczny od każdego

sta wynosił po zł. 7. Wierzyciel przecież, czyli mniemany nabywca, nie mógł wypowiadać kapitału, co tylko mógł uczynić dłużnik, płacący czynsz. To właśnie zastrzeżenie prawa odkupu zwało się po niemiecku *Wiederkauf*. Był jeszcze w Polsce inny rodzaj wyderku, mianowicie sprzedaż dóbr z warunkiem, że sprzedającemu wolno za zwrotem szacunku odkupić dobra. Był to rodzaj zastawu. Ks. Marcin Śmigieński, jezuita, w czasach Zygmunta III, autor broszury p. t. „O Lichwie i o Wyderkach, Czynszach, spólnych zarobkach, Najmach, Arendach i o Samokupstwie”, mówi, że wyderkaffy były kontraktem pospolitym po wszytkiej Polsce i Litwie. O wyderkaffach ob. w „Encykl. Kościelnej” t. XXI, str. 372. Wydział drzewo znaczyło w języku bartników polskich zrobić w rosnącym drzewie barć czyli dzień na pszczoły.

Wydziędziczenie. Prawo polskie nie znało wydziędziczenia. Rodzice nie mieli prawa dzieci swoich wydziędziczać a dzieciom służyła akcja przeciw posiadaczom dóbr aljenowanych. Za niegodnych do brania spadku uznani byli tylko ci, którzy spadkodawcę zgładzili ze świata, a niegodność ta posunięta była słusznie i do ich dzieci. Spadek brali w takim razie dalsi krewni. Statut Litewski dopuszczał wydziędziczenie z siedmiu przyczyn w rozdz. VIII, art. 7-ym wyszczególnionych. W prawach miejskich znane było wydziędziczenie z przyczyn oznaczonych (*Repertorium Juris Hanowa voce exhaeredatio*. Lipski *Centuriae II, semis observatio 15*).

Wydzwonić. Był niegdyś zwyczaj, że gdzie pokazał się człowiek obarczony klątwą kościelną, tam uderzano natychmiast w dzwony, uwiadamiając w ten sposób mieszkańców, aby drzwi i domy swoje przed nim zamknęli. Stąd powstało wyrażenie „wydzwonić kogo”, t. j. zmusić do opuszczenia miejsca, gdzie przybył. **Wygon.** W pierwiastkowych lokacjach czyli osadach wsi wyznaczano włókę wolną przeznaczoną na wspólne pastwisko, zwykle w pobliżu siedlisk, nietylko dla wygody ale i bezpieczeństwa od wilków. Taką przestrzeń nazywano: wygonem, skotnicą, skotnikiem, błoniem. Do pastewników dalszych zostawiano przez pola szeroką drogę dla przegonu dobytku, która także zowie się wygonem.

Wykręcić się sianem. Wyrażenie to powstało ze zdarzenia, które Rej tak opisał w „Figlikach”:

„Jeden pijąc w piwnicy, byt dłużeń nie mało.
Widząc, iż mu rozumu w mieszku nie dostało,
Jął figle ukazować - i wziął wiązać siana;
„Patrzcie, panowie bracia, będzie wnet odmiana”.
Namówił wiązań dzierżać z tego cechu pana.
A sam, ku górze idąc, kręcił powróż z siana,
A wyszedłszy z piwnice, przez ulicę dunął,
A ten siano ze wstydem porzuciwszy, splunął?”.

O tym samym figlu wzmiankuje i autor wydanych w r. 1650 „Facecyi”, pisząc: „Zięba, błazen trefny u króla, zaprosił kilku na wino i jużynę do piwnicy. Gdy już dobrze podochocili, powiedział, że ukaże im figiel osobliwy. Posłał po siano i począł kręcić powróżo; kazawszy je gospodarzowi trzymać, coraz po schodach

pomykając się, wyszedł z piwnicy, a ujrzwawszy chłopca, kazał mu powrócić do trzymać, póki z apteki nie wróci. Zaproszeni musieli za wino zapłacić”.

Wykusz. Mączyński w słowniku z roku 1564 o wyrazie łac. *podium* pisze: „wykusz przed domem, z którego na ulicę wyglądają”. O wyrazie zaś *maenium* mówi, że to budowanie z przedśieniami na słupkach stojące, które jakoby wychodzi przez przed grunt a fundament prawego budowania, ganek, przedśnienie, wykusz niektórzy zowią”. Na Starem Mieście w Warszawie jest kilka wykuszków, z których najwięcej znany w domu narożnym przy starym rynku, niegdyś do ks. Piotra Skargi należącym. Podajemy tu w rysunku najpiękniejszy wykusz, jaki się z dawnych czasów zachował nam w zamku na Wawelu i przytaczamy to, co napisał o nim p. Sławomir Odrzywolski w „Kłosach” z roku 1882 (t. 34, str. 223): „Jest to wykusz, przybudowany do apartamentów królewskich na 2 piętrze - od strony dziedzińca pałacowego. Wykusz, to motyw średniowiecznego budownictwa. Matką im była architektura wojenna, a miejscem urodzenia i zastosowania - zamki o murach obronnych, które motyw ten wytworzyły, wykształciły i wychowały. Renesans, powstały na podstawach klasycznych, podjął się dalszej opieki z całą miłością i przywiązaniem, jak o tern świadczy przykład przytoczony. Ale wykusz zamku czy pałacu renesansowego jest już zupełnie czem innym, niż jego protoplasta w średniowiecznych grodach. Tamten, w wymiarach szczupły, ciasny, dla umieszczenia co najwyżej kilku strażników, opatrzone był otworami małymi, pozwalającymi tylko śledzić zbliżającego się nieprzyjaciela. Ten, pod skrzydłami renesansu, rozwinął się i rozrósł, bo przyjął przymioty zamku renesansowego: wystawność, przestronność, lekkość i swobodę; on już wyzwolił się ze służby strażnika warowni, a przyjął obowiązek wytworniejszy uprzyjemniania życia zamkowego. Odtąd wykusz był miejscem ulubionem pomieszkania; stąd najpiękniejszy widok roztaczał się na okolicę; tu szybciej biegle godziny poufnej rozmowy w szczupłym kółku rodzinnym. Tu też, odpowiednio do tych warunków, i urządzenie wykuszu renesansowego, tak wewnątrz, jak i zewnątrz, świadczy o jak największej troskliwości, a nieraz cała fantazja architekta wysiliła się na przyozdobienie tego właśnie zakątka, jakby gniazdko, przyczepionego do poważnej budowy pałacu. Wykusz, przez nas podany, stał niegdyś wolno, podparty na kilku krosztykach, występujących ze ściany; kiedy jednak galerje obiegające naokoło dziedzińca o jedno piętro podniesiono, spoczął na posadzce galerji drugiego piętra i tak się dzisiaj widzowi przedstawia. Na murku ozdobnym (3 1/4 metra szerokim a 3/4 występującym ze ściany) spoczywają dwa pilastry, wytwornie rzeźbione, z głowicami korynckimi, obejmując okno, podzielone dwoma węgarami krzyżowymi. Ponad nimi leży brus, szerokie nadbrusie, wreszcie gzemswowanie, wsparte na krosztykach. Obok nadzwyczaj pięknie rzeźbionych pilastrów szczególne zajęcie artysty budzi nadbrusie, ozdobne wieńcami z owoców, rozpiętymi pomiędzy tarczami herbowymi. Herb domu austriackiego, na tarczy po lewej ręce umieszczony, jest niezawodnym świadkiem, że to Zygmunt August, ożeniony po dwakroć z księżniczkami austriackiego dworu, kazał go zrobić. Tak wieńce i herby, jak ornamentacje pilastrów, wykonane ze zbitego wapienia, są wytwornie rzeźbione i należą bez wątpienia do najwcześniejszych okazów wczesnego renesansu w naszym kraju, a mogą śmiało stanąć obok kaplicy

Zygmuntowskiej w katedrze na Wawelu. Bo też ze szkoły mistrza tej kaplicy, Bartłomieja Berecego, wyszedł niezawodnie rzeźbiarz wykusza na zamku królewskim. Od strony wewnętrznej wykusz nasz stanowi głęboką framugę, podniesioną o jeden stopień nad poziom pokoju, a pokryty jest pięknym sklepieniem beczułkowem, podzielonem na kasetony, wypełnione rzeźbionemi złoconemi różami. Jeśli do tego pomyślimy sobie całe wnętrze, bogato malowane i złocone, a okna, zwyczajem ówczesnym, z małych szyb w ołów oprawnych; będziemy mieli całość, jak ona się przedstawiała w drugiej połowie wieku XVI. Dziś widzisz w środku pomiędzy pilastrami małe okienko, rzeźby poutrącane i pokryte grubą warstwą wapna, róże wewnątrz połamane; a przecież wszystko to opowiada wymownie o dawnej tego miejsca świetności, tylko się w język taki wsluchać, czy wpatrzeć potrzeba”.

Wy lin a, skóra zdjeta z węża lub zrzuczona przez niego przy wylenieniu. Mączyński nazywają: „Juska albo wylinawężowa”.

Wyloty. Rękawy u kontusza, które rozcięte od pachy do dołu zarzucano na plecy. Zwłaszcza gdy wypadło bić się na szable, lub wystąpić do poważnego poloneza, kontuszowicę przedewszystkiem zarzucał w tył wyloty i ujmował rękojeść szabli, lub podawał rękę do tańca damie. Gdy raz Radziwiłł „Panie kochanku” wylotem zarzuconym uderzył niby mimowolnie prymasa Michała Poniatowskiego, a ktoś z obecnych ostrzegł go co uczynił, Radziwiłł, niecierpiący Poniatowskich, odrzekł: „Nic, panie kochanku, ja tak chciałem”. Wylotem zwano także koniec lufy armatniej i karabinowej. W artylerji polskiej, na komendę „na wylot”, kanonierzy spuszczały dno armaty ku dołowi, gdy puszkarz podkładał klin dla zatrzymania armaty w położeniu podniesionem nad poziom.

Wyprawa panny idącej zamąż, nazywana z greckiego *parapherna*, w prawie miejskiem gerada (ob. Gierada w *Enc. Star.* t. II, str. 184), u szlachty mniej możnej „ochędzka panieńska”, była rzeczą różną od posagu i oznaczała oporządzenie panny wychodzącej zamąż a mianowicie jej: ubranie, ozdoby i szczebrzuch czyli sprzęt domowy, zwłaszcza stołu i kuchni dotyczący. Spisy różnych wypraw podaje Ł. Gołębiowski w dziełku: „Ubiory w Polsce”, a mianowicie wyprawę królowej polskiej Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka, wychodzącej zamąż w r. 1475, wyprawę królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, z r. 1553 i wyprawę księżnej Radziwiłłowej z r. 1650. W wyprawie zamożnej mieszczanki lwowskiej w XVI w. znajdowało się 18 koszul flamskich i półflamskich, 15 kolońskich i 12 giezeł ze złotymi lub srebrnymi kołnierkami, z jedwabiem czarnym lub czerwonym. Bywały i gźła flamskie z koronkami (Wł. Łozińskiego „Patrycjat lwowski”, wyd. II, str. 242 i 243).

Wyprawna panna. W domach możniejszych był zwyczaj dodawania córce wychodzącej zamąż zaufanej „panny wyprawnej”. Weześnie to zatrudniało staroanną matkę - pisze Ł. Gołębiowski - kogo na tę dostojność przydwonną dla córki przeznaczyć. Wybierała więc najzaufanszą osobę, uroczyscie i z błogosławienstwem poruczala ją swojej córce i wzajemnie jej swą córkę. **Pannie** takiej zdawano pod rejestrem zwykle dokładnie i porządnie spisanną całą wyprawę i garderobę młodej pani. Jakie były obowiązki „szatnego” u pana, takie „panny wyprawnej” u pani. Czuwała ona nad konserwacją wszystkiego, naprawą,

przewietrzaniem, szyciem rzeczy nowych, zabezpieczaniem futer od moli, praniem, prasowaniem, porządkiem w pokojach pani i dozorem nad jej służbą żeńską. Odnaczały się zwykle „panny wyprawne” wiernością i przywiązaniem do całej rodziny, a nie było wypadku, żeby nie łączyła ich szczerą i serdeczną miłością z tym domem, w którym odbierały opiekę i wychowanie w młodości. Jeżeli panna wyprawna była młoda i przystojna, to po kilku latach służby u młodej pani dopomagano jej do wyjścia za mąż i wyprawiano huczne weselisko. Gdy zaś została starą panną, miała zapewniony kawałek chleba dożywotni i opiekę rodzinną u dzieci i wnuków swej pani.

Wyrwany. Taniec staropolski może od tego tak nazwany, że po każdym przetańczeniu dokoła wyrывa się inna z kolei para na czoło taneczników i śpiewa krótką piosnkę, po której znowu tańczy. W pamiętnikach Paska znajdujemy wiadomość o śpiewaniu przy tańcu „wielkim”: „Tańczymy tedy, aż skoro już wielkiego poczeli tańcować, a on stojąc na trakcie (na czele) począł śpiewać...” W innym miejscu o „wyrwanym” taką znajdujemy u Paska, wzmiankę: „tu coraz z łąsa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy wyrwanego tańczują”. Z tego zatem, co Pasek pisze, nie można wywnioskować: czy nazwa poszła od wyrывania się taneczników do śpiewu, czy tylko od wyrывania się do tańca. Rzeczajednak najciekawszą jest nieznaną dotąd stara muzyka „wyrwanego”, którą dopiero p. Al. Poliński wyszukał w tabulaturze na lutnię z XVII wieku zatytułowaną „Wyrwany” i przełożywszy na nutację dzisiejszą, łaskawie nam udzielił. Taniec klas wyższych zwykłym trybem naśladownictwa przeszedł i przechował się u ludu, który obecnie zowie „wyrwasami” krótkie piosnki taneczne w rodzaju krakowiaków, będących wyrwasami ludu krakowskiego.

Wysady. Wyraz użyty przez Zymg.-Aug. (*Vol. leg. II, f. 593*) w znaczeniu udzielania dostojęństw, wysadzania na urzędy.

Występnę pieniądze. Tak nazywano karę pieniężną, inaczej „winę” lub „grzywny”, na które przestępca wyrokiem sądowym był skazany.

Wyścigi. Lubo nie pod tą nazwą i z dzisiejszymi zwyczajami, ale znane były wyścigi w Polsce od zamierzchłych czasów piastowskich i w bajecznych już dziejach Leszków wspomnane. Knapski nazywa je „zawód, bieganie na zawodniczym placu” od mety, która była zagrodą czyli zawodem poprzecznym. Biegać w zawody znaczy ścigać się. W. Potocki pisze: „Ten weźmie zakład, kto zawód ubieży”. Pierwsze wyścigi w Warszawie na sposób nowoczesny odbyły się r. 1818 na ulicy Marszałkowskiej, wówczas jeszcze niebrukowanej, a w r. 1838 za Łazienkami. Związane w r. 1841 „Towarzystwo wyścigów konnych” pod przewodnictwem generała Zymg. Kurnatowskiego dało początek do stałej organizacyi tej instytucyi. Pierwsze wyścigi odbyły się dnia 20 i 21 czerwca 1841 r. na polach Mokotowskich i odtąd corocznie tamże ponawiają się. W pierwszym roku swego istnienia Towarzystwo liczyło 153 członków rzeczywistych, posiadających 153 akcje 100-złotowe i 313 członków przybranych, mających każdy po jednej akcji 20-złotowej. Niestety, instytucja ta mało się przyczyniła do podniesienia hodowli koni w kraju a niejednego hodowcę doprowadziła do ruiny majątkowej. Naśladując niewolniczo zwyczaj sportowe cudzoziemskie,

zwyrodniała ducha rycerskości tradycyjnej, a przez wprowadzenie totalizatora rozszerzyła demoralizację hazardu wśród warstw uboższych. Ob. Zawód (staropolska nazwa placu wyścigowego od wyrazu zawód, oznaczającego metę wyścigową).

Wyściganie. Kara wypędzenia z miasta, stosowana głównie do złodziei i nierządnic. Wyrok magistratu lub starosty skazywał zwykle winowajców na różgi publiczne pod pręgierzem a potem wyprowadzenie za bramy miasta przez kata w orszaku jego butłów czyli oprawców, którzy przyświecali, pochodniami, skąd oszła nazwa kary. Ob. Pręgierz, *Enc. Star.* t. IV, str. 117.

Wytyczny. Nazwa w wojsku polskim żołnierza postawionego przed kolumną, aby ta mogła się nań kierować w marszu. Miał zwykle na bagnecie u karabina znaczek kolorowy. *B. Gemb.*

Wywłoka. Tak zwano księży ekskomunikowanych, którzy zrzucili z siebie czyli zwlekli suknię kapłańską, oraz kleryków, porzucających zawód duchowny.

Wywołanie. W „Dykcjonarzyku teatralnym” (Poznań, 1808 r.) pod wyrazem tym znajdujemy: Gdy artysta bardzo dobrze odegra jaką rolę, publiczność, mimo oklasków podczas reprezentacji, jeszcze po ukończeniu sztuki wywołuje go na scenę. Zdarzenia takowe mają artyści za wielki honor. Wezwany aktor wyraża wdzięczność przez krótki (a czasem przydłuższy) komplement. We Francji bez przemowy ukłon zastępuje słowa. Tancerze przywołani na migi okazują wyrazy wdzięczności. Publiczność nasza niemniej umie cenić prace literackie dla teatru ojczystego podjęte, jeśli bowiem jaka sztuka jest godnie przełożoną, zapytują się publicznie o nazwisko tłómacza, lub oryginalnego autora. Działo się raz, że gdy po wymienieniu tłómacza spostrzeżono go między spektatorami, porwano go na ręce i z uszanowaniem okazano przytomnym.

Wyżynki ob. Dożynki.

Wzłamniki. Tak nazywano gatunek „brytanów” i „pijawek”, t. j. psów największej siły i odwagi, używanych do szczwania niedźwiedzi, dzików i wilków.

Zabawy, biesiady. Miejsca poświęcone uroczystościom osypywano kwiatami i owieszano girlandami z zieleni i kwiatów, jak to widzimy już z samego Reja, który mówi:

„Wszędy kwieciami strzęsiono, wszędy wiszą wianki”.

Na medalu wybitym w roku 1639 na pamiątkę zwycięstw kr. Władysława IV widzimy przedstawiony wjazd tryumfalny tego monarchy, przed którym lud trzyma w ręku palmy, a droga usypana kwiatami.

Zablocki. Przysłowie: „Zarobił (lub wyszedł) jak Zablocki na mydle” wzięło podobno swój początek od szlachcica Zablockiego, który wzięwszy się do handlu mydłem, stracił na nim całą fortunę, gdy znaczny transport mydła splawiony Wisłą na skutach czy tratwach uległ zatopieniu i rozpuszczeniu się w wodzie. Linde pod wyr. *Mydło* powiada, iż bryka Zablockiego naładowana mydłem wyrwała się do Dunajca.

Zabobony. Ciemnota i nieznanomość nauk przyrodniczych wytworzyły w starych wierzeniach każdego narodu cały świat zabobonów, guseł i przesądów. Dostanie się tych zabobonów u ludów zachodniej Europy do ich rękopisów i książek

drukowanych wpłynęło na upowszechnienie i ugruntowanie zabobonnych mniemań zachodnich wśród wszystkich warstw społecznych dawnej Polski. I tak np. dzieło p. t. „Tajemnice Pedemontana”, będące skarbnicą najgrubszych zabobonów, przetłumaczone na język polski i wydane w postaci sporej książki r. 1620, nauczało tak wstrętnych rzeczy jak: okadzanie trupim zębem od czarów, pieczenie gęsi oskubanej i niezarzyniętej, żywcem na wolnym ogniu. Słynna książka „Młot na czarownicę” (Kraków, r. 1614) jest tłumaczeniem Stanisł. Żąbkowicza na polski z dzieła niemieckiego wydanego we Frankfurcie r. 1600 przez inkwizytorów czarownic niemieckich: Jakóba Sprengera i Henryka Instytora (ob. Czary). Pod względem wiedzy i kultury przemysłowej staliśmy niżej od Zachodu, ale obyczaj domowy mieliśmy, tak jak wszyscy rdzenni Słowianie, więcej ludzki, więcej łagodny i dobroduszny. Gdyby ktoś zadał sobie pracę i rozsegregował wszystkie znane ludom europejskim zabobony, niewątpliwie znalazłby u nas ogrom wierzeń najgłupszych, ale nikomu nie szkodliwych, takich np. prognostyków, jak zła wróżba z przejścia kobiety lub zająca wpoprzek drogi, jak wiara, że kolek wbity wierzchołkiem w ziemię lub drzewo w budowie domu wierzchołkiem na dół obrócone nieszczęście dla gospodarza sprowadza. Zabobony zaś, nacechowane srogością uczuć, pokazałyby się tak jak wszystkie maszyny torturowe i wyrafinowane męczarnie, przeważnie zawleczone do Polski z sąsiednich Niemiec. Ze wyższość oświaty szkolnej i kultury przemysłu nie zawsze idzie w parze z rozwojem uczuć ludzkich, najlepszym tego dowodem jest niesłychane w dziejach narodów ucywilizowanych zjawisko Hakaty i pojawiające się takie np. znamienne fakta, jak ten zabobon, o którym pisze *Berliner Zeitung* z Sierpnia 1882 r. Oto „przy aresztowaniu handlarza produktów przy ulicy Admiralskiej (w Berlinie) znaleziono w jego kieszeni paczkę, w której było ucho ludzkie z kawalkiem skóry z czaszki i kości z twarzy. Zeznał on, że te części ciała ludzkiego ma już od lat 20-tu i swego czasu nabył je od kata Tyle na Śląsku. Nosi je zawsze przy sobie za poradą kata dlatego, że mają być sympatycznymi środkami na wszelkie przypadki i nieszczęścia”.

Zaduszki. Nazwa dnia zadusznego w mowie potocznej i zwyczajów naszego ludu do dnia przywiązanych. Ł. Gołębiowski mówi o tych zwyczajach w dziele „Lud polski”, Warszawa r. 1830, str. 253 - 256 i 270. Z. Gloger zebrał wiadomości odnośnie w dziele: „Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni”, str. 346 - 350. Ob. także w *Enc. Starop.* „Dziady” t. II, str. 96 i „Rękawka” t. IV, str. 161. Do przedmiotu tego należy piękny obrazek skreślony przez Marję Rodziewiczównę w „Roku polskim” p. t. „Dziady wiosenne” (Nawski dzień), str. 214. Podanie całej bibliografii zwyczajów zadusznycych jest w ramach niniejszej Encyklopedyi niemożliwym. Lud na Rusi obchodził w wielu stronach zaduszki 4 razy do roku. Co się tycze rytuału kościelnego, to wiadomem jest, że pierwsze święto dnia zadusznego było praktyką benedyktyńską zaprowadzoną przez św. Odiloną na początku XI w. (*Baronii Ann. ecc.* t. II, 141. Ob. str. 476).

Zadworne sądy ob. Sądy.

Zadziać drzewo, czyli zacząć dziać, t. j. wyrabiać barć, dzień; dodziać lub wydziać, zakończyć robienie barci; zadziane drzewo, na którym bartnik rozpoczął dłubanie barci.

Zagadki. W czasach dawnych, gdy ani tak liczne jak dziś rozrywki miejskie, ani literatura belietrystyczna i prasa nie dawały obfitego materiału do rozmów towarzyskich, ulubioną rozrywką nie tylko młodzieży ale i osób starszych obojga płci były zagadki, których tysiące krążyło wśród wszystkich warstw społeczeństwa. Kilka takich staropolskich zagadek znajduje się w wydanej przez nas książce p. n. „Ze starych szpargałów ś. p. Karola Żery Fraszki i opowiadania wypisał Z. Gloger”, Warszawa, r. 1893. Przytaczamy je tutaj: 1) Jechał sobie pan drogą i napotkawszy pasącego owce owczarza zapytał go, ile ma w stadzie owiec? A mądry owczarz odrzekł: Gdy jedna owca przebieży z mojego stada do sąsiadowego, to mamy obydwu równą liczbę, a gdy od niego przebieży do mnie, to ja mam trzykroć tyle co on. Ile więc miał pierwszy a ile drugi? Pytany miał 5 a ten drugi 3. 2) Pomagaj Bóg storn pannom! - młodzieniec, mimo idąc, rzekł do panien pracujących. - Niema nas sto, jako powiadasz - jedna z nich odrzece - ale gdy nas będzie 2 razy tyle jako jest i połowica tego, i czwarta część tego i jeszcze ty sam, to wtedy będzie nas całe sto. Jakoż było ich 36. Zagadkę niniejszą znalazł Gloger i w *Silva rerum* Sasinów Kaleczyckich z XVI wieku. 3) Co Bóg ma, a czego nie ma? Bóg ma wszystko, ale równego sobie nie ma.

4) Siedzi panna w brózdzie,

Trzyma konia na uździe.

Konik chodzi boczkciem,

Panna mruga oczkiem

(Panna, przędąca na prząsłicy i wrzeciecie).

5) Kto o nią dba, ten jej nie ma,

A kto o nią nie dba, ten ją ma.

(Pajęczyna).

6) W lesie bywało, liście miewało,

A teraz nosi duszę i ciało.

(Kotłyska).

7) Święta była, święta jest, a w Niebie nie była i nie będzie. (Ziemia). 8) Który święty ma troje uszu? - Święty Florjan, bo ma dwoje uszu własnych a trzecie u dzbana z wodą, którą gasi pażar.

9) Dwaj synowie i dwaj ojce

Gdy byli na łowach w lesie,

Zastrzelili trzy zające,

A każdy po jednym niesie.

(Było ich trzech: dziadek, syn i wnuk).

10) Głowę mu święto, serce wyjęto,

Pić mu dano, mówić kazano.

(Pióro gęsie do pisania).

11) Ma nogi - nie chodzi, ma rogi nie bodzie. (Stół).

12) Jest dom jeden chwalebny,

Wszystkim ludziom potrzebny,

Dom en szumi i huczy,

A gospodarz w nim milczy,

Ktoś ze strony przyj edzie,

Dom ten kratą obwiedzie,
Gospodarza wywlecze,
Dom przez kratę uciecze,
Powiedz, co to, człowiecze?
(Woda, ryba, rybak, sieć).

13) Jest prorok w szacie różnobarwnej, z drobnych kawałków złożonej a nie zszytej. Ta szata nie jest ani z wełny, ani z nici, ani z włosia, ni z jedwabiu, ni skóry, ani ręką ludzką zdziałana. Ród tego proroka starszy od Adama i Ewy, za nic ma on srebro, złoto i klejnoty, a pomimo że bosy zimą i latem, chodzi poważnie jak senator. Nie wiemy jakiej on wiary, ale zawsze w nocy i nad ranem zaczyna chwalić Boga. Bywa hardy i zuchwały a doktorowie i białogłowy mówią, że pewnie śmiercią gwałtowną zejdzie z tego świata.

Chcesz wiedzieć, z której prorok ten jest strony?

Kur mu na imię, z kokoszy zrodzony.

14) Są trzy laski w jednej lidze,
Czwartą z kropką przy nich widzę,
Piątą w górze przekreślona,
Szóstą przy niej w krąg toczona,
Tam się wije wąż misterny,
Przy nim miesiąc niezupełny.
(Miłość).

15) Jak dwoma dziurami jedną załatać? - Wetknij sobie nos w gębę, a tak dwoma dziurami trzecią załatasz.

16) Wszystkim potrzebna, a nikt mnie nie żąda,
Ten, czyją jestem, już mnie nie ogląda,
Ten, co mię zdziałał, dla siebie nie życzy,
Ten, co mię kupił, sobie nie dziedziczy.
(Trumna).

17) Jutro pływę, stój, drogo, imię miasto znaczy.
Będzie wielki Apollo, kto to wytlómaczy.

(*Kras-no-sta-via* - Krasnystaw).

18) Cztery ćwierci dobrej miary
W nowy worek wysuł stary.
(Nowy rok i cztery kwartały).

19) Zła pani - mieszka w bani.
(Osa).

20) Skrzętnie murarze murują,
W ich murze ludzie smakują.
(Pszczoly, plaster miodu).

21) Co to za kraj, co nie jest krajem?
Co to za raj, co nie jest rajem?
Co to za zboże, co nie jest zbożem?
Co to za nóż, co nie jest nożem?
Co to za róg, co nie jest rogiem?
Co to za Bóg, co nie jest Bogiem?

(Kraj (brzeg) stołu, Raj nazwa wsi, trawa „stokłosa”, kosa, róg stołu, Bug - rzeka).

22) Co to za matka, co nie jest matką?

Co to za siostra, co nie jest siostrą?

Co to za ojciec, co nie jest ojcem?

Co to za brat, co nie jest bratem?

(Zakonnice i zakonnicy).

23) W lesie ścięto, w domu zgięto,

W stajni stało, ogon dało,

Na ręce wzięto - płakało.

(Skrzypce - smyk).

24) Szedł brat z siostrą, a mąż z żoną,

I znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,

Wzięli po jabłku - jedno się zostało.

Jakże się to stało?

(Było ich troje: brat, jego siostra i jej mąż).

25) Czterech braci stoi pod jednym kapeluszem. (Bróg na 4-ch słupach).

26) Przędzie długą nić a na wrzecionie nie ma nic.

(Pająk).

27) Jedno prosi o lato, drugie prosi o zimą,

Trzecie powiada na to: czy w zimie, czy w lecie,

Beze mnie się nie obejdziecie.

(Wóz, sanie, bicz).

28) Ponad wodą u rzeczki

Chodzi rycerz śmiały.

Zobaczyły go kumeczki

I pouciekały.

(Żaby i bocian).

29) Który święty ma dwie dusze, dwie głowy i cztery nogi? (Święty stan małżeński).

30) Rosła panna z długim włosom,

W kwiaty ustrojonym;

Szła gadzina z długim nosem

Z drewnianym ogonem,

Zaskrzeczała, zasyczała,

Kwiaty pościnała.

(Łąka i kosa).

31) Pole niewymierzone, bydelko niezliczone,

Parobek rogaty a gospodarz bogaty.

(Niebo, gwiazdy, księżyc, słońce).

Wiktor Kozłowski w swojej „Terminologii łowieckiej” powiada pod wyrazem zagadka, że myśliwi, chcąc poznać kto jest „frycem”, dawali do rozwiązania zagadki, np.: 1) Pod jakim drzewem siada kot, kiedy deszcz pada? 2) Co ma kot, czego inny zwierz nie ma? 3) Czemu kot drogę mija? 4) Dla czego ogon zajączy nie zajączy, lecz koński zajączy? 5) Kiedy kot z postem? i t. d. Zagadki, straciwszy swój dawny walor u klas wyższych, cieszą się jeszcze niemałym powodzeniem dziś

u ludu, z którego ust spisali ich dużo: Kolberg, J. Kopemicki (Materjały etnol. Akad. Um. t. III), Z. Gloger („Zagadki ludowe z nad Narwi i Buga” - w „Zbiorze wiad. do antropologii krajowej”, wyd. Akad. Um. Kraków, t. VII, r. 1883) - i inni. Ł. Gołębiowski w książce swojej „Gry i zabawy różnych stanów” (Warsz. 1831 r.) uważał grę towarzyską, polegającą na zagadnieniach i odpowiedziach, którą nazywał Zagadki (str. 91). Gloger podał także w „Przeglądzie Bibliograficzno-archeologicznym” (Warszawa, 1882, str. 241) „Dawne rebusy i zagadki”.

Zagrodnik, po łac. *hortulanus* - chłop bezrolny, żyjący tylko z ogrodu. Według uchwał łączyckich z lat 1418 i 1419 zagrodnikom było podówczas wolno, równie jak kmieciom, opuszczać swoje siedziby po zapłaceniu panu gościny. (Bandtkiego *Jus Polonicum*, str. 197).

Zajazdy. Zajeżdżać dobra - znaczyło objąć je siłą w posiadanie. W dawnych czasach środki egzekucyjne dla wyroków sądowych, zarówno w Polsce jak i całej Europie, były bardzo słabe. Jeżeli tak było pod rządami panujących samowładnych, nie mogło być inaczej w Polsce, gdzie rządów samowładnych nie było. Wiadomo, że dawniej starosta, mający obowiązek wykonywania dekretów przeciw opornym, używał siły przez zwołanie szlachty ze swojej jurysdykcji, aby powagę prawa poparła. Taki zajazd z wyrokiem w rękę, pod wodzą starosty i ze szlachty samej złożony, był „zajazdem prawnym”, zwany na Litwie w języku prawniczym „inekwitacją”. Nie w tej drodze uczyniony, był zakazanym gwałtem i nazywał się „najazdem”, za który karano banicją. Takich to najazdów zabrania konstytucja z r. 1685 za Jana III. W r. 1768 ponowiono ten zakaz gwałtownych zajazdów, czyniąc wyjątek, gdy zachodziła potrzeba rugowania dzierżawców, którym kontrakt upłynął, i zastawników, którym suma złożona do wypłaty została, równie gdy właściciel mógł objąć dobra z kontraktów zastawnych. Mickiewicz w najwspanialszym poemacie swoim skreślił mistrzowski obraz „Ostatniego zajazdu na Litwie”, który jako fakt nie wydarzył się w Soplicowie, ale tylko odzwierciedlał dawny obyczaj narodowy. Obok zajazdów prawnych zdarzały się nieraz i nieprawne, bo natura ludzka wiecznie jednakowa, a przy orężu, krewkości i sile, zwykle skłonna do nadużyć.

Zajęc. Prawo z r. 1420 postanowiło, że ktoby zajęca na cudzym gruncie nad zamierzony czas i bez dozwoleń pańskiego szczywał, trzy grzywny takiemu panu płacić ma. Czas zaś zamierzony - od św. Wojciecha do zebrania wszystkiego zboża z pola. (*Fol. leg. I*, f. 81). Zajęc, biegnący w prawo po murawie, jest herbem miasta Taraszczy. Zajęc z podniesionymi skokami w lewo jest herb zw. Kuniglis, Kinglis.

Zajezdne domy ob. Gospoda (*Enc. Starop.* t. II, str. 204).

Zajmowanie ze szkody. Bydło zajęte ze szkody w polach i łąkach należało odsyłać do obór królewskich lub kasztelańskich. Wydawane było za poręczeniem właścicielowi, który obowiązany był szkodę wynagrodzić i obome zapłacić. Szkodę szacowało 2-ch szlachty w obecności woźnego. Bydło zajęte ze szkody wolno było zajmującemu trzymać u siebie tylko dzień jeden, a gdyby w ciągu 3-ch dni nie dostawił do obory urzędowej lub za rękojmią wydać nie chciał, płacił karę.

Zakładziny - uroczyste położenie w gmachach murowanych kamienia węgielnego, a w drewnianych podwaliny. Moźniejsi sprowadzali kapłana do poświęcenia miejsca. Pod kamień węgielny kościoła św. Małgorzaty na Kazimierzu pod

Krakowem król Kazimierz Wiel. położył swój pierścień. W następnych wiekach kładziono blachę z napisem objaśniającym, pergamin lub papier z opisem w butelce zakorkowany, później dodawano jeszcze współczesne monety i medale. Piszący to odpisał sobie dokument znaleziony pod kamieniem węgielnym drewnianego kościoła w Wysokiem-Mazowieckiem, nie stary ale bardzo ciekawy. Kościół postawiony był w końcu XVIII w. przez dziedzica tych dóbr Józefa Węgierskiego, kapitana wojsk pols., który na kilku arkuszach gęstego pisma skreślił smutny epilog Rzplitej, pełen dojrzałych poglądów politycznych, zdrowych pojęć społecznych i znacznych myśli obywatelskich. Jeżeli gmach większy, np. zamek lub ratusz, posiadał wieżę i banię na jej dachu, to przy ukończeniu budowy kładziono opis historyczny do tej bani czyli galki. Ambr. Grabowski opisał wszystko, co było znalezione w bani ratusza krakowskiego. Za naszej pamięci, podobnej ceremonii erekcyjnej dopełniał w r. 1879 Żyblikiewicz przy zamknięciu bani umieszczonej na przebudowanych w r. 1878 i 1879 Sukiennicach krakowskich. Lud wiejski zowie zakładzinami obfity poczęstunek, którym gospodarz ugaszczą majstra i jego pomocników w dniu rozpoczętego budowania domu.

Zakołanki. Przy wysokich butach i obcisłych spodniach do konnej jazdy używano zakołanek, zwykle białych płóciennych, zapinanych na kilka guzików, ściskających mocno kolano. *B. Gemb.*

Zakoł, zakolenie - zatoczenie koliste, np. w szyku bojowym, czyli tańcu tatarskim, t. j. obejście w kierunku łukowatym z boku i z tyłu. W pisarzach dawnych czytamy: „Misterny zakoł tęczy”. Rozkazuje Bolesław Skarbimierzowi, aby on z częścią wojska, zakoł uczyniwszy, z tyłu na Pomorzan uderzył”. Zakola znaczyła krainę, okręg kraju.

Zalaska ob. Laska.

Zalóżka - bryt materyi bogatej, taśmą złotą lub srebrną obramowany, pod szyją i u stanu przywiązany, na piersiach nieco odstający, żeby ręce i chustkę założyć zań można. Dawniej był strojem możnych dam polskich, a naśladowany przez bogate Żydówki, do XIX w. był przez nie noszony.

Zamek. Pod wyrazem gród podaliśmy w *Enc. Star.* (t. II, str. 215) ogólnie wiadomości o zamkach warownych zwanych w dobie piastowskiej „grodami”, o których pisarz arabski Al-Bekri mówi, że Słowianie (z wieku X), chcąc je budować, „kierują się ku łąkom, otoczonym wodami i trzcina, tam oznaczają miejsce okrągłe, albo czworokątne, wedle kształtu i rozmiarów, jakie chcą nadać grodowi. Naokoło wykopują rów a ziemię z niego sypią na wał, utwierdzając wał deskami i kołami, póki ściana nie dojdzie do zamierzonej wysokości. Odmierza się zatem i brama z dogodnej strony, a do niej podchodzi się po drewnianym moście”. Były jednak podania z czasów zamierzonych i co do zamków na wysokich górach. Np. o Łysej górze (w wojew. Sandomierskiem) pisze Długosz: „Jeżeli wierzyć można staremu podaniu gminnemu, sławna była ona niegdyś olbrzymami, którzy na niej zbudowali zamek, jak świadczą ogromne kupy gruzów i głazów. Teraz znakomita mieszkaniem mnichów zakonu ś. Benedykta. Niewiadomo który z olbrzymów i kiedy zbudował ów zamek z tak długimi ścianami, z tak ogromnych i niepożytych głazów, i tak wielkim trudem. Potwornych zwałisk tej olbrzymiej budowy, ogromnych kup gruzów i kamieni, ani ciernie, ani koleczyste rośliny, ani

gęste drzewa i mchy zakryć nie mogły”. To opowiadanie Długosza przypomina nam górę zamkową w Liszkwie nad Niemnem, na której stał kamienny zamek litewski w XIV wieku, a niezależnie od szczątków jego baszt, wierzchołek góry, jak go widzieliśmy w roku 1870, był zarzucony beładnie wielkimi głazami polnymi, które tylko ręka ludzka z wielkim trudem nagromadzić tam mogła, a które jednak nie mogły należeć do tych murów, jakich szczątki pozostały z XIV w. Głazy na Łysej-górze były tam niewątpliwie ręką natury dane, co jednak nie przesądza, że mogły jak w Liszkwie użyte być do czegoś w czasach przedhistorycznych. O Bolesławie Chrobrym pisze Długosz, że „zamierzywszy położyć tamę napasiom od stron ościennych, pozakładał liczne na pograniczach warownie (grody) i silnemi je załogami poosadzał a na ich utrzymanie nazaczył roczny dowóz żywności z wsi okolicznych. Tę daninę Polacy nazwali stróża, ponieważ składana była wojsku strzegącemu granic od napaści”. Napady zaś te były przez sąsiadów czynione nie tylko łądem ale i wodą. Pisze np. Długosz, że Jarosław, książę Rusi, najechał Mazowsze w roku 1038 dwiema drogami: łądem i wodą (zapewne rz. Bugiem). Stąd wynikała potrzeba budowania „grodów” nad rzekami a niektóre miały wybitny charakter takich strażnic, np. gródek pod wsią Samborami przy ujściu rz. Biebrzy do Narwi. Z czasu wypraw Bolesława Śmiałego na Ruś kronikarze polscy wzmiankują o silnych zamkach: w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie, Wołniu (od którego cała kraina miała otrzymać taką nazwę), Czerwonogrodzie (od którego poszła prawdopodobnie nazwa Czerwonej-Rusi) i Kijowie. Zamki te budowane były z dębów, na wzgórzach, obronne głębokimi fosami i wysokimi wałami. Santok od granic pomorskich uważany był za wrota do Polski. Z tego też powodu buntujący się Pomorzanie wybudowali naprzeciw Santoka drugi zamek z kłód dębowych i umocnili wałami i wądolami, a to w takiej bliskości, że w obu zamkach rozmawiający wzajemnie słyszeć się mogli. Gdy jednak dowiedzieli się Pomorzanie, że idzie na nich młody Bolesław (Krzywousty), syn Władysława Hermana, podpaliwszy swe dzieło, w nocy uciekli. W r. 1107 Bolesław Krzywousty, podstąpiwszy pod Białogród na Pomorzu, kazał sporządzić szopy, podsuwać wieże i taranami tłuc mury miejskie i baszty, wądoly zawałać faszyną, a gdy wszystko przygotowano do szturm, doprowadził wojsko i przez wylomy w murach wdzierać się kazał do miasta, rozstawiwszy wokół łuczników, aby nacierających zasłaniał. Sam poskoczył do głównej bramy i przebywszy wały i okopy, tarczą tylko zasłoniony, począł wyrąbywać wrota, nieodstraszone ani staczanymi z góry głazami, ani grotami gęstych strzał, ani wylewaną przez oblężonych wrzącą smołą i ukropem. Gdy zgruchotano taranami mur potrójny, otwarto zwyciężcom wstęp do miasta. W tymże roku Krzywousty, zdobywając Czarnków na Pomorzanach, zbudował 4 wieże wyższe od murów miasta i twierdzy. Długosz o oblężeniu polskiego miasta Głogowy na Śląsku przez cesarza Henryka V w r. 1109 tak pisze: „kazał onych (polskich) zakładników powystawiać na komarach urządzonych z tarcie, które rycerzy szturmujących zwykle zasłaniają”. Głogowianie miotali z twierdzy draży, pociski i staczali na dół gęsto kłody. Wdzierających się po drabinach rażono z góry kamieniami, polewano wrzącą smołą i ukropem, spychano na łeb do przykopów. Zwykle w owej epoce niewiasty podawały mężom rozmaite pociski, kamienie, smołę wrzącą i ukrop.

Oblegający zataczali kusze wielkie, do tłuczenia murów i strażnic, przystawiali wyższe nad mury wieże, pozawalawszy wprzód przekopy ziemią i kłodami drzewa, i z wież miotali gęste strzały nie pozwalające utrzymać się oblężonym na blankach, aby tymczasem oblegający mogli się na nie wedrzeć. Usiłowaniami oblężonych było podpalenie tych wież za pomocą suchego drzewa oblewanego topioną słoniną, masłem, smołą, a nieraz zdarzało się kilkakrotnie wieżyc takich spalanie i odbudowywanie. Ostrokoły stawiano jedne pionowo, drugie poziomo (w połowie zewnętrznej pochyłości wałów), opalając końce zakopywane w ziemię. Gdy Bolesław, książe Mazowska, i Henryk sandomierski (synowie Bolesława Krzywoustego) schronili się do brata swego Mieczysława Starego i zamknęli z nim w zamku poznańskim, brat ich najstarszy Władysław otoczył zamek ten gęstą grodzą wież i ostrokołów, aby zaden z oblężców nie mógł ratować się ucieczką. Rusini, oblegając w r. 1209 zamek halicki, w którym bronili się Polacy i Węgrzy z Kolomanem, podkopawszy się pod tylną bramę, której nie pilnowano dość bacznie, tym sposobem twierdzę opanowali. Długosz powiada, że pierwszy z książąt polskich Konrad użył kościółów i klasztorów jako twierdz, gdy chcąc opanować księstwo Krakowskie, poobsadzał w r. 1235 rycerstwem mazowieckiem: kościół kolegiacki w Skarbmierzu, klasztor Jędrzejowski, Prędocin i św. Jędrzeja w Krakowie. Zamki czyli grody bywały albo większe, np. pierwotny w Santoku „jako przeznaczony do zachowania stad bydłych szlachty i wieśniaków”, albo mniejsze książęce, służące tylko dla załóg książęcych. Bolesław Pobożny ks. kaliski i wielkopolski dla zasłony od napaści Sasów i Konrada brandeburskiego, w miejscu dawnego większego zamku santockiego, zbudował mniejszy książęcy „w ciągu niespełna miesiąca”, przy pomocy swego wojska, które rzemieślnikom wszystkiego pod rękę dostarczało. Widocznym jest z tej relacji kronikarskiej, że do budowy grodów miano oddzielną załogę rzemieślników. Gdy r. 1255 zamek Nakło opanował i silną załogą osadził Mszczuj pomorski, Przemysław poznański wybudował „w dniach kilku nową twierdzę naprzeciwko Nakła od zachodu, otoczył wałami i wądołami i również silnie osadził rycerstwem, aby Pomorzanom broniono wyjścia i przystępu do starego zamku. Gdy w r. 1270 Bolesław Pobożny ks. kaliski pojechał odwiedzić Bolesława Wstydliwego do Krakowa, Otto margrabia brandeburski, korzystając z jego nieobecności, w ciągu miesiąca lutego zbudował w Santoku zamek drewniany przy kościele św. Jędrzeja. Bolesław, powróciwszy, widząc ten gwałt zuchwały, zbudował nawzajem w ciągu dni 8-miu zamek Drżen i ludem zbrojnym osadził, w celu odebrania zamku santockiego. Jako porę najlepszą do dobywania zamków uważano zimę i lato, kiedy otaczająca woda albo zmarznie, albo wyschnie. Dla szturmujących ważną ochronę stanowiły mocne i duże tarce, z których robiono sobie rodzaj sklepienia nad głowami przypartego do ścian zamkowych, gdy takowe rąbano, podpalano lub wdrapywano się na nie. Kiedy w r. 1310 Krzyżacy zamku Świecie zdobyć na Polakach nie mogli, przekupili niejakiemu Jędrzejowi Cedrowiczowi, który w nocy sprężyny u kusz i inne narzędzia wojenne poposał, zbiegł do mistrza krzyżackiego. Wówczas oblężeni weszli w taki układ z Krzyżakami, iżby wolno im było posłać do Władysława Łokietka z prośbą o odsiecz, która jeżeli w ciągu miesiąca nie nadejdzie, wówczas ustąpią z zamku. Łokietek przebywał gdzieś daleko i Jędrzej, kasztelan rosperski,

wyprawiony z odsieczą nie przybył na umówiony termin, oblężęcy więc z płaczem opuścili broniony przez siebie zamek po 10 tygodniach oblężenia. Czasami zdobyto zamek a nie zdobyto miasta; tak w roku 1331 Krzyżacy w wojnie z Łokietkiem zdobyli zamek kaliski a od miasta ze znaczną stratą zostali odparci. Zamek kowieński zniszczony przez Krzyżaków, Litwini roku 1364 w kilku dniach odbudowali z drzewa i umocnili zasiekami, nadto most na Niemnie, główną obronę miasta pomimo znacznej głębokości i bystrości tej rzeki postawili. Kazimierz Wielki, nie burząc dawnego drewnianego zamku we Włodzimierzu na Wołyniu, począł murować z cegiel nowy zamek. Trzystu ludzi przez 2 lata zwoziło nań wapno, cegłę, kamienie i drzewo. W ciągu tej roboty, jak zapewnia Długosz, wyłożył król przeszło 3000 grzywien szerokich groszy (czyli 1500 funtów srebra) i jeszcze umierając pamiętał o tym zamku, na 4 dni bowiem przed zgonem kazał dać księdzu Waclawowi z Tęczyna, który był budowniczym zamku, 600 grzywien szerokich groszy na ukończenie go. Kiejstut z Lubartem, dowiedziawszy się o śmierci Kazimierza, zamek ten silnym oblężeniem ścisnęli i zdobywszy, zrównali z ziemią, zachowując tylko stary drewniany, który silną załogą litewską opatrzli. O tymże królu pisze Długosz: „Kazimierz Wielki ziemię Podolską wydarł Tatarom i przez długi czas spokojnie ją dzierżąc pobudował w niej wiele zamków murowanych i drewnianych, jako to: Kamieniec, Chocim, Czeczyn, Bakotę, Braclaw, Międzyborze i inne” (t. VI, str. 45). Niektóre z miast ówczesnych miały po dwa zamki, np.: Lwów, Głogów nad Odrą, Opole śląskie, inne po jednym zamku, a do wyjątkowych miast należał Włocławek, nie posiadający żadnej warowni. Do przedniej szych zamków na Mazowszu zalicza Długosz pod 1355 rokiem pięć: Płock, Czersk, Rawę, Liw i Gostynin. Pod rokiem 1332 twierdzi tenże historyk, iż Władysław Łokietek, wkroczywszy do Wielkopolski, której książęta nie chcieli uznać jego władzy, „zdobył i spalił przeszło 50 warowni (w dzielnicy poznańskiej i kaliskiej). Magnaci posiadali po kilka zamków. Piotr Święcą, kanclerz i starosta ziemi Pomorskiej w końcu XIII wieku, nazywany jest przez kroniki „panem 9-u grodów”. Wiele zamków dla zastłony ludności w swoich dobrach wzrosili biskupi. Tak np. Florjan, biskup krakowski od r. 1368 do 1381, zbudował zamek w Bodzentynie i miasteczka Bodzentyn i Ilżę murami i wieżycami otoczył. Jarosław, arcybiskup gnieźnieński (zmarły r. 1376), powznosił zamki w Łowiczu, Opatowie, Uniejowie, Kamieniu, kościoły murowane zbudował w Gnieźnie, Uniejowie, Kurzelowie, Opatowie i Kaliszu a dworce biskupie w Gnieźnie, Łęczycy, Wieluniu i Kaliszu. Papież Inocenty powiada w roku 1357, że kościół płocki „ma przyłączone do siebie niektóre zamki, twierdze i warowne miejsca (*castra, munitiones et loca fortia*) dla obrony wiernych Chrystusowych od ościennych pogan i że ci słudzy Chrystusowi potrzebują takiego w swoim kościele pasterza, któryby wiernym był i miłym królowi, a któryby rzeczony zamki, twierdze i warownie chciał i zdołał przeciw napadom nieprzyjacielskim w wiernej chować straży”. (Długosz, IV, str. 248). Dobrą podobiznę zamku arcybiskupów gnieźnieńskich w Łowiczu podług rycin z roku 1655 podał Tyg. II. (w r. 1880, nr. 229. str. 304). Liczne i ciekawe szczegóły o zamkach piastowskich podaje Długosz pod rokiem 1269 (ob. dzieła Dług. wyd. Przedzd. t. III, s. 398, tłum. pols.). Z nowoczesnych pisarzy dobry opis dawnych

zmków drewnianych daje nam Michał Grabowski w dziele swem: „Ukraina dawna i terażniejsza”, str. 151. *Horodki* ukraińskie były swego czasu śladami kolonizacji polskiej i ogniskami kultury zachodniej w tym kraju. O grodach z doby piastowskiej pisze dość obszernie St. Smolka w dziele: „Mieszko Stary i jego wiek” str. 123 i 144, oraz Zeissberg w „Dziejopisarstwie polskiem” t. I, str. 152. Konstanty Tyszkiewicz w broszurze: „Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi litewskiej”, Wilno, 1859 r. Hubicki Roman wydał „Opis trzech zamków w bliskości Krakowa w okręgu pilickim”, Warszawa, 1858 r. W „Tece konserwatorskiej”, wydanej r. 189. we Lwowie, znajdują się opisy ruin zamków we wschodniej Galicyi. Zygm. Gloger zgromadził obszerny materiał dziejowy do grodów t. j. warowni w dobie piastowskiej i jagiellońskiej z uwzględnieniem ich rozmieszczenia jeograficznego oraz dzisiejszego wyglądu pozostałych wałów i wykopalisk. Kazimierz Wielki dał świetny początek stawianiu zamków murowanych (jak widzieliśmy tego przykład we Włodzimierzu wołyńskim), a doba jagiellońska była świadkiem zamiany zamków drewnianych na murowane w całym kraju. Jaśko z Oleśnicy, mianowany przez Jagiełę w roku 1391 wielkorządcą litewskim, zasłania zamek wileński przeciw Witoldowi i posiłkującym go Krzyżakom porobieniem zasieków i kobylic czyli szranków, które Długosz zowie: *szranky, schranki, kobyleny, kobilyenie*. Gdy mury zamkowe pocsikami z dział krzyżackich zostały wówczas zrujnowane, starosta wileński Klemens kazał wyłomy zawieszac skórami bydłecami, aby obłęźców od grotów nieprzyjacielskich zasłonić. W przywileju horodelskim z roku 1413 czytamy, że panowie litewscy obowiązani będą sposobić drogi do budowy zamków. Na Podolu słyneły wówczas 4 główne zamki królewskie: Kamieniec, Smotrycz, Skała i Czerwonogród (Długosz t. V, str. 391). Przy zamku na górze, który zwano „wysokim”, istniał zwykle u podnóża góry zamek niższy. Takie zamki istniały obok siebie w Wilnie, Trokach i Lwowie. Gdy Jagiello oblegał r. 1422 zamek krzyżacki w Gołubiu, Krzyżacy, mając konie w zamku niższym, pozabijali je, aby się w ręce polskie nie dostały. W tymże roku gdy wysłany przez Witolda do Czech z silnym oddziałem Zygmunt Kory buto wicz (bratanek Jagielly) oblegał warowny Karlstein (Karolowy-tyń), dla zmuszenia załogi do poddania się, kazał wyrzucić do wnętrza twierdzy około 2000 garnków czy też kublów napełnionych ściervem zdechłych zwierząt i odchodami swego wojska, że aż obłęźnym od tego powietrza - jak twierdzi naiwne Długosz - zęby chwiały się lub wypadały. Najpotężniejsze z zamków krzyżackich były Marjenburg i Człuchów, ale i o Chojnicach pisze Długosz pod rokiem 1433, że „w mieście tern tak wielki był dostatek wszystkich rzeczy potrzebnych do wytrzymania obłężenia, taka mnogość kusz i dział do obrony, mury nakoniec tak silne i wieże tak liczne, że wszelkie usiłowania Polaków oblegających spełzły wówczas na niczem”. Tu opisuje Długosz szczegółowo, jak Polacy robili miny podziemne, usiłując wysadzić mury prochem. W r. 1464 Gdańszczanie w czasie wojny z Zakonem przez 26 tygodni oblegali Krzyżaków w Pucku. Panowie śląscy, niemcząc się i naśladowac szlachtę niemiecką, porobili z zameczków swoich na Śląsku przy granicach polskich gniazda zbójckie, z których rozbojami na gościcach i łupieżami stron wielkopolskich i krakowskich niepokoiili szlachtę i lud wiejski tamtejszy. Takimi

gniazdami lotrzyków były zamki Gorzów i Ciecierzyn, które za czasów Władysława Warneńczyka zostały przez szlachtę wielkopolską zdobyte, spalone i zburzone. Drugą podobną wyprawę opisuje Długosz pod rokiem 1455, w której burgrabia wieluński przy pomocy Ostroroga wojewody kaliskiego, Zareby starosty wieluńskiego, mieszczan okolicznych i czeladzi biskupów gnieźnieńskiego i włocławskiego ścisnął oblężeniem i zdobył zamek w Kępnie w ziemi Wieluńskiej, zagrabiony podstępnie przez słynnego awanturnika i grabieżcę śląskiego Jana Świeborowskiego. W herbach dwóch miast polskich znajdujemy zamek, a mianowicie w herbie Międzyrzecza zamek czterobasztowy i w herbie miasteczka Mieszkowa - trzybasztowy. W archiwum jeżewskim posiadamy akta urzędowe z lat 1827 i 1828, obejmujące opisy wszystkich starych zamków i ich rozwalin w granicach Królestwa Kongresowego, sporządzone przez ówczesne Komisje wojewódzkie wskutek życzenia cesarza Mikołaja I a z rozporządzenia wydanego do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych przez W. K. Konstantego pod datą 10 lutego (29 stycznia) 1827 r. za nr. 229.

Zamki i okucia kościelne. Już pod wyrazami: ambona, kłoda, klucze, kołatka, kraty, kuna, kowalstwo i skarbiec, podaliśmy w encyklopedy naszej bądź rysunki, bądź wiadomości o dawnych wyrobach żelaznych. W kościele czerwińskim dawnego opactwa odfotografowaliśmy stary i sztuczny zamek od skarbcia kościelnego, ale z powodu niezrobienia kliszy na termin podać go tutaj nie możemy. Dołączamy natomiast kilkanaście rysunków zebranych i wykonanych dawniej przez artystę-malarza pana Adrjana Głębockiego (Kłosy, t. XXXI, nr. 793). Z pomiędzy tych przedmiotów, do najdawniejszych zalicza pan Głębocki Nr. 1, zamek przy drzwiach zakrystyi w Sulejowie, niegdyś opactwie cystersów, które założone wprawdzie zostało w XII w. przez Kazimierza Sprawiedliwego, drzwi jednak z zamkiem do znacznie późniejszego czasu należą. Rysunki Nr. 2 i 3 przedstawiają klamkę u drzwi kościoła po-dominikańskiego w Warszawie, wzniesionego na początku XVII w. a Nr. 4 i 5 zamki przy tychże drzwiach. Nr. 6 przedstawia zamek w drzwiach zakrystyi na Jasnej Górze a Nr. 7 zawiasy w drzwiach do kruchty kościoła farnego w Częstochowie (fundacyi Kazimierza Jagiellończyka) charakterystyczne wzorowaniem skręconego powroza. Pod Nr. 8, 9 i 10 widzimy zamki i zawiasy kościoła i klasztoru po-bemardyńskiego w Warszawie, wyroby niewątpliwie ślusarzy miejscowych z wieku XVIII. Nr. 12a i 13a są to zamki a Nr. 12b i 13b klucze do nich należące z klasztoru po-bemardyńskiego w Piotrkowie. Pierwszy z zakrystyi ozdobiony wypukłym rysunkiem niewieściej postaci, walczącej ze skrzydlatymi smokami. Figurki te - powiada p. Głębocki - wykonane są z wielką starannością, a jak na dawne czasy, z umiejętnością niepospolitą i z wybora konstrukcją zamku, nie nadwężoną kilkowiekowem używaniem. Drugi zamek, ozdobiony rysunkami omentacyjnymi, strzeże zaniedbanego dzisiaj skarbczyka. Wykonanie obudwuch odnosi p. Głębocki do r. 1633, około którego kościół ten wystawili trzej bracia Starzewscy, z których jeden był prowincjałem bernardyńskim. Zwracaliśmy już na innym miejscu uwagę, że gdybyśmy byli społeczeństwem prawdziwie kulturalnem, to wobec świetnej przeszłości kunsztu kowalskiego w Piotrkowie trybunalskim, powinien był się znaleźć ktoś na miejscu do zebrania rysunków

wszystkich ginących szczątków tego kunsztu w tamtych stronach. W zbiorach jeżewskich posiadamy kilkanaście zabytków żelaznych nie bez wartości, pochodzących jednak z innych okolic kraju.

Zamsz, dawniej zamesz - skóra barania lub kozłowa na spodnie, kaftany i rękawice, miękko na biało lub żółtawo wyprawiona. Wspomina o zamszu instruktarz celny litewski.

Zamtuz, zantuz - dom rozpusty i nierządu. Rej powiada: „Karczma i zamtuz wyniszczyły mieszek”. Waci. Potocki w w. XVII w. pisze: „Po wszetecznych zamtuzach chodzi i po szynkach”. Zablocki zaś w XVIII w.:

Wiadom świątek dobrze gdzie Wielopole,

Gdzie jaki zamtuz na Krzywem Kole.

Zamtuznik - nierządnik, rozpustnik, dziewkarz.

Zankiel, zenkiel - zaponka, agrafa, brosza lub klamra u pasa. Szymonowicz pisze: „Pas szeroki z zanklem złotym”, a Jędrzej Kochanowski: „Złotogłową szatę złotym zanklem spięła”. W *Enc. Starop.* (t. III, str. 326) podaliśmy rysunek pięknego zankla od pasa rycerskiego ze zbiorów jeżewskich. Prócz tego zanklem albo zanklem nazywano w Polsce roślinę, nazywającą się po łacinie *Sanicula*, która w całym naszym kraju, jak powiada prof. Berdau, po lasach cienistych dość pospolicie się trafia. Prof. Rostafiński w swoim „Słowniku” polskich imion roślinnych przytacza jeszcze z „Flory lekarskiej” Dembosza drugą nazwę zankla: lyszczak.

Zapadka - klamka u drzwi, także samolówka, pułapka, łapaczka i koleczek czyli drewnienko w pułapkach, podpierające deskę, po którego poruszeniu przez zwierzę deska upada.

Zapaska, zapaśnica, fartuch, szorc. Zimorowicz w sielankach pisze:

Umiał on co rok wiązać w dzień piątnic Paraskę,

Dawszy jedwabiem wyszyć rąbkową zapaskę.

Zaplecznik. Część tylna kirysu, osłaniająca plecy. *B. Gemb.*

Zapona, zaponka - rzecz do zapięcia ubioru służąca. Strykowski w XVI w. pisze: „Cesarz grecki Bazyli kazał oddać Włodzimierzowi za upominek zaponę wielką złotą, na której był wryty sąd ostateczny”. Zaponką nazywano klamrę u kapelusza, zaponka znaczyła także oponę, zasłonę, korytnę. W rejestrze wyprawy księżęcej z r. 1650 znajdujemy: „Zapona albo pióro rubinowe od J. P. podskarbiego”. Podajemy tu rysunki dwóch zapon, które posiadamy w zbiorach jeżewskich. Pierwsza łańcuszkowa srebrna służyła do opony szlacheckiej w XVII lub XVIII wieku. Druga srebrna poślaczana z wieku XVI była u starożytnej kapy kapłańskiej, tej samej, z której posiadamy także orla podanego w *Enc. Starop.* t. II, str. 331.

Zapusty - polska nazwa karnawału. Zapusty tern się różnią od mięsopustów czyli mięsopustu, że ta ostatnia nazwa, pochodząca od wyrazów mięsa-opust czyli pożegnanie, stosuje się tylko do ostatnich kilku dni zapustnych czyli ostatnich zapustu - zapusty zaś oznaczają cały czas od Nowego-Roku i Trzech Króli do Wielkiego postu. O mięsopustach ob. w *Enc. Starop.* t. III str. 215, a obszerniej w dziele wydanem przez Z. Glogera „Rok Polski w życiu, tradycji i pieśni” (Warszawa, 1900 r., str. 101 - 119). Ł. Gołębiowski pisze o zapustach w dziele swoim „Gry i zabawy różnych stanów”, str. 331, 332 (Warszawa, 1831 r.).

Kitowicz o zapustach i kuligach za Augusta III (t. IV, str. 41). O babach cząbrowych w Krakowie wspomina Załuski w „Próbie pióra” z r. 1753 i Ign. Krasicki. W tłusty czwartek przepukpi krakowskie combrzyły po rynku i ulicach miasta (z niem. *schampem*, *schempern*, chodzić w maskach zapustnych i napastować przechodniów). Tak zw. maskarzy zapustne czyli karnawałowe i przebieranie się w różne kostiumy już od czasów średniowiecznych w zachodniej Europie dało początek w Polsce zwyczajowi ludowemu przebierania się w zapust za żydów, cyganów, dziadów, niedźwiedzi, konie, kozy, bociany i t. p. Dni mięsopustne czyli ostatki miały też nazwę „dni szalonych”. Po wszystkich gospodach odbywały się tańce i hulanki. Dziewki niepobrane zamaż i parobcy niepożenieni ciągnęli kloc do gospody, gdzie poty lano nań wodę, aż gospodarz okupił się sutym poczęstunkiem. A potem baby skakały przez ten pień „na len” a gospodarze „na owies”, powiadając, że jak wysoko kto podskoczy, tak wysoki będzie miał len lub owies w tym roku. Piszący to pamięta, jak pewien profesor, kupiwszy sobie wieś na Podlasiu, zapragnął przyjrzeć się temu zwyczajowi ludowemu, lecz zaledwie ukazał się we drzwiach karczmy, gdy wesołe i podchmielone baby pochwyciły swego dziedzica i przymusiły do skakania przez pień w środku izby, aż musiał się im wiadrem piwa wykupić. Lud powiada, że we wtorek zapustny stoi djabeł za drzwiami karczmy i spisuje wychodzących z niej po północy.

Zaręczenie, zwane inaczej: rękojmnią, zaręką poręką rękojemstwem, po łacinie *fidejussio* albo *fidejussoria cautio*. Ważna różnica zachodziła między poręczeniem a ewikcją. Poręczenie *fidejussio* było wówczas, gdy się kto obowiązywał w razie niewypłacalności dłużnika sam wierzyciela zaspokoić. Ewikcja miała miejsce w sprzedażach, jako zabezpieczenie nabywcy, że wejdzie w posiadanie bezsporne wszystkiego, co nabył. Ewikcję taką nazywano w dawnych wiekach „warunkiem”, a ten, co warował czyli dawał odpowiedzialność, nazywany był „warunkarz”. W Statucie Litewskim *ewiktor* nazwany jest „zawodcą” a *fidejussor* „rękojmnią”.

Zarękawie - część zbroi żelaznej, osłaniająca rękę od łokcia do rękawicy. W uzbrowieniach mieszczan lwowskich z XVI w. wyszczególniano: zarękawie i szorce. W Paprockim z XVIII w. czytamy: „Sajdaczni rzymscy na lewej ręce zarękawie żelazne nosili”. Zarękawki wspomniane są w XVII i XVIII w. jako części ubioru niewieściego.

Zasiek, zasiecz, zasieka. W lasach, gdzie okopywanie obozu wałami ziemnymi było niemożliwym, robiono zasieki czyli ścinano wiele drzew, które zwalone jedne na drugie z konarami i wierzchołkami tworzyły rodzaj warowni niedostępnej dla konnego rycerstwa. Łęski w „Miernictwie wojennym” powiada: „Zasieki są to na krzyż jedne na drugich ułożone drzewa, które ile możności wierzchołki swe i korony naprzeciw nieprzyjacielowi obrócone mają najczęściej otaczają się niemi lasy pojedynczo lub podwójnie”. Długosz powiada, że aby nie wypuścić nieprzyjaciela idącego przez lasy z taborami, robiono zasieki. Tak Bolesław Śmiały, goniąc Wratisława Czeskiego (r. 1062), który najechał Polskę, „każe na okół w lesie z drzew ściętych porobić zasieki, żeby nieprzyjaciel zamknięty wyczołfać się nie zdołał”. Po raz ostatni zasieki robione były u nas w puszczy Myszenieckiej przez Kurpiów, którzy za pomocą nich przy swej odwadze i celnem

strzeleniu zmusili dzielną armię szwedzką Karola XII do ucieczki sromotnej z borów między rz. Narwią i granicą pruską położonych.

Zasłużeni. Za kr. Jana Olbrachta r. 1496 uchwalono na sejmie, iż zasługi i cnoty obywatel ów ziemskich nad przychodniów przekładane być mają (*Fol. leg. I, f. 248*). W r. 1510 uchwalono, iż zasłużonemu znacznie, może być dane dygnitarstwo albo urząd ziemski, choćby osiadłości nie miał w onej ziemi, byle jej potem tylko w ciągu pół roku nabył. W r. 1565 postanowiono, iż „na przyszłym sejmie ma być sposób znaleziony, jakby ludzie dobrze zasłużeni Rzplitej zapłatę cnotliwych zasług odosili. Jakoż na sejmie w r. 1567 uchwalono, że dostojenstwa, urzędy, dożywocia na dobrach królewskich, kaduki i niesłużeniem wojny dobra utracone, mają być zasłużonym dawane (*Fol. leg. II, f. 724*). R. 1591 dodano, że król ma mieć na zasłużonych baczenie za zaleceniem hetmańskim; r. 1607 zaś, że mianowicie tym ma dawać opatrzenie, którzy przez lat 6 statecznie służyli. W r. 1620 wyszczególniono, że wójtostwa i sołtystwa, które nie są do miast wcielone, także jurgielty mają im być dawane w nagrodę, a w konkurencyi na tego ma być wzgląd pierwszy, kto pod jedną chorągwią statecznie i skromnie przez 5 lat służył. W Voluminach legum znajdujemy potem wiadomości o nagrodzeniu zasług: Wojciecha Brezy, starosty nowodworskiego, i ks. Augustyna Bemicza w r. 1674; ks. Aleksandra Kotowicza, biskupa smoleńskiego, i ks. Andrzeja Ossowskiego, regenta kancelaryi Wiel. Księstwa Lit. wr. 1676. W r. 1677 Michałowi Lwowiczowi rekompensatę od Rzplitej „*adfeliciora tempora*” odłożono. W r. 1699 zasługi Stanisława Małachowskiego, wojewody poznańskiego, i relację jego traktatu z Portą Ottom., pod Karłowicem uczynionego, i relacje innych posłów, także do przyszłego sejmu odłożono. W r. 1736 deklarowano nagrodzić zasługi Marcjana Ogińskiego, wojew. witebskiego jemu i jego sukcesorom oraz zasługi Wacława Rzewuskiego, pisarza polnego kor., marszałka poselskiego.

Zastaw. Upowszechnionem było w Polsce zastawianie nieruchomości, czyli oddawanie do użytku (zwłaszcza łąki i pola) za pieniądze pożyczone, a zwyczaj ten dotąd praktykuje się nader często u ludu. Zastaw nieruchomości był u nas zwykłe antychretycznym, t. j. nadającym prawo pobierania użytków z rzeczy zastawionej bez obowiązku rachowania się z nich, chociażby te znacznie należne procenta przewyższały. Zastawnikiem zwał się ten, co dawał pieniądze na zastaw. Oprócz zastawu antychretycznego znany był jeszcze „zastaw na upad” czyli „pod przepadkiem”, zwany po łac. *obligatio sub lapsu*, gdy umówiono się, że jak dłużnik nie uiści długu na termin oznaczony, to zastaw przepadnie, stając się własnością zastawnika. Potrzeba było jednak pozwać dłużnika niewypłatnego do sądu, aby ten wyrokiem swoim uznał upad czyli lapsus i dobra przysądził na własność zastawnikowi. O tym zastawie na upad mamy przepisy w Statucie Mazowieckim i w Statucie Litewskim. Z początkiem panowania Zygmunta III nastął trzeci rodzaj zastawu, nie połączony ani z posiadaniem dóbr, jak zastaw antychretyczny, ani z warunkiem przepadku, ale polegający na zapisie czyli oparciu pożyczki na dobrach we właściwych aktach ziemskich z zastrzeżeniem pierwszeństwa czyli lepszość prawa *potioritas* czyli *prioritas*. Był to pierwszy przykład porządnej hipoteki opartej na jawności (*publicite*) i szczególności (*specialite*), wymagającej wpisu w aktach właściwych dobrom a postanowionej przez konstytucję sejmową z r. 1588

(Vol. leg. II, f. 1219).

Zausznica, zauszka, nausznicza - ozdoba zawieszana u uszu, noszona przez niewiasty. Pod wyrazami Enkolpion i Naszyjnik podaliśmy rysunki ozdób srebrnych noszonych w Polsce w X w., bo wykopanych we wsi Kretkach w ziemi Dobrzyńskiej wraz z monetami Liutolfa, biskupa augsburskiego, zmarłego r. 996 i Adelajdy, matki cesarza Ottona III, zmarłej r. 997. Tu podajemy jeszcze (nieco powiększoną) zausznicę srebrną z tegoż samego wykopaliska w Kretkach i dwie zausznice ze zbiorów jeżewskich znalezione ze szczątkami wielu innych w gamczuku wymulonym z piasku przez wylew Wisły w pobliżu wsi Ośnicy pod Płockiem w r. 1867. Znaleziona razem w tym gamczuku moneta regensburska czyli ratysbońska Henryka I, panującego w Bawarii od r. 948 do 955, każe wnosić, że zausznice są z epoki współczesnej a niewątpliwie noszone były na Mazowszu w X wieku, gdzie je do ziemi schowano. Inny egzemplarz zausznicy pierwszy z dwóch ostatnich różniący się jedynie cokolwiek wielkością, posiadamy znaleziony na Koszubah.

Zawieniec. Kiedy żona, panną idąc za męża, nie miała oprawy czyli reformy posagu, prawo wyznaczało jej pewną sumę z majątku męża, lub dożywocie na pewnej części majątku, i to się nazywało *pro crinili* a po polsku zawieniec. Ob. Oprawa.

Zawierucha - nazwa pewnego rodzaju czapki zimowej, jak również tańca ludowego na Podlasiu.

Zawijka - nazwa ludowa szalu płóciennego białego, którym wieśniaczki lubelskie nakrywają w drodze głowę i ramiona.

Zawisza. Dwa o Zawiszy miał naród polski przysłowia. Jedno mniej upowszechnione: „Jak Zawisza podpisał, to i Pakosz także”, odnosiło się to do Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego i przyjaciela jego Kazimierza Pakosza, starosty rzeczywistego, którzy słynęli w XVII w. na Litwie ze swej przyjaźni i jedynomyślności. Dmgie przysłowie, znane w całej Polsce: „Polega jak na Zawiszy”, wzięło początek od bohaterskiego Zawiszy Czarnego, którego dzielna ręka, gdy za kim walczył i dotrzymanie słowa, gdy komu przyrzekł, stały się przysłowiove.

Zawity termin ob. Sądy.

Zawodca ob. Zaręczenie.

Zawodnik - wyścigowiec, koń biegający do mety czyli do zawodu, w zawody, t. j. szranki wyścigowe.

Zawód, od zawieść czyli zagrozić - meta biegu wyścigowego, stąd: iść lub biegać w zawody, znaczy ścigać się. Mączyński w swoim słowniku z r. 1564 pisze:

„Curriculum, zawód, t. j. miejsce, gdzie zawód puszczają”. Rej w „Zwierzyńcu” powiada: „Koniowi na zawodzie, gdy mu wolno wędziła puszczają, a iż się wysili, tedy czasem ledwie klusem do kresu przybieży”. Górnicki w „Dworzaninie” pisze: „Zawody końskie, wyścigania na woziech, chodzenia za pasy, turnieje, gonitwy, bitwy pojedynkiem” (t. II, str. 269). W innym miejscu powiada: „I u zawodu kto nie może być pierwszym, wiele ma przed trzecim, gdy wtórym przybieży” (t. I, str. 168).

Zażynek. Odwieczny kult rolnictwa u tych plemion lechickich, które od

mieszkania wśród pól przezwane zostały polakami, musiał dać oczywiście początek prastarym obrzędowi i zwyczajom rolniczym, których ślad pozostał w naszych dożynkach (ob. *Enc. Starop.* t. II, str. 30). Rolnicza kultura lechicka udzieliła się z nad Wisły leśnym litewsko-pruskim plemionom z nad Pregli i Niemna, u których uroczystości i obrzędy, po skończonych żniwach odbywane, bardzo długo przetrwały. Zaścielano stoły sianem czy zbożem i ustawiano na ich końcach czy rogach konwie piwa. Kapłan zabijał wybrane na ofiarę i ucztę zwierzęta domowe, odmawiał przepisane modły i wołał wielkim głosem: „Tobie, Boże Ziemienniku, ofiarujemy, któryś wszystko nam w obfitości dał i nas zdrowych zachował!” - a słowa te jego zebrany lud głośnym okrzykiem powtarzał. Tak obchód ten opisuje nam Hartknoch.

Zbór w mowie staropolskiej i u pisarzy dawniejszych znaczy: zebranie, zgromadzenie, gromadę ludzi, „Kościoł albo zbór wierznych Chrystusowych”. Pierwszy ks. Wujek w końcu XVI w. zaczął stale używać wyrazu kościół w miejsce wyrazu zbór, który też odtąd zaczęto stosować głównie do zgromadzeń i domów modlitwy dysydentów. W Kojdanowie (gub. Mińska) na końcu zachodniej strony miasteczka stoi dawny zbór kalwiński, obwiedziony wysokim murem, warowny blankami i strzelnicami. Blanki i mur okolny rozsypują się w gruzy, wały zniżają się, fosy równają się z ziemią, co tern żywiej przenosi myśl naszą w wiek XVI, kiedy wyznanie helweckie w Litwie, pomimo potężnej opieki Kiszaków, Radziwiłłów i innych można władczo w, musiało uzbrajać się, idąc na modlitwę, aby gorliwość Jezuitów i jezuickich żaków szkolnych nie domieszała zlorzeczeń i obelg do ich psalmów. A że siła materialna to ma do siebie, iż trudno jej nie nadużyć - nie dziw więc, że kalwini litewscy nieraz z odpornego przechodzili w stanowisko zaczepne, co wywoływało głośne awantury w Wilnie, w Słucku i t. d. Nie wiemy, czy coś podobnego zdarzyło się kiedy w Kojdanowie, ale pojmujemy ostrożność pastorów kalwińskich w obwarowaniu swojego kościoła, mianowicie w w. XVII, kiedy już Radziwiłłowie nieświescy powrócili do katolicyzmu, pociągnawszy swym przykładem szlachtę okoliczną, a dziedzice Kojdanowa i obrońcy protestantyzmu Radziwiłłowie linii Birżańskiej: Krzysztof, Janusz i Bogusław, mieszkając stąd daleko, nie mogli od miejscowych gwałtów obronić swoich współwierców. Wypisawszy powyższy ustęp z „Wędrówek” Wład. Syrokomli, dołączamy tu widok dawnego zboru kalwińskiego w Ostaszynie (pow. Nowogródzki) podług rysunku zdjętego z natury i nadesłanego nam przez p. Bogusława Kraszewskiego z Kuplina.

Zbyszek, Zbyszko - forma zdrobniała imienia Zbigniew.

Zdanie u sądu. Kondemnatę (ob.) nazywano po polsku „zdaniem u sądu”. Prawo z r. 1347 stanowiło, iż zdany u Sądu *In instanti* iść się ma”, a strona trzykróć wolana, gdyby nie stanęła, aż ku ostatniej godzinie, kiedy Sąd wstawać ma, zdana być ma. W r. 1505 uchwalono, że zdania niesprawiedliwe aresztowane być w księgach mają, że zdawca niesprawiedliwy, gdy jego zdanie aresztowane będzie, 3 grzywny odłożyć powinien i zdanie z ksiąg wypisać, które jeżeli aresztowane nie będzie, tedy z ksiąg bez winy wypisane być może, a jeśli kto kogo niewinnie zda, w przesyłkach tedy traci to, o co pożywał. Strony powodowe aż na końcu zdawane być mają na rokach ziemskich, grodzkich; inakże zdanie szkodzić im nie ma.

Statut Herburtu powiada, że strona za niedbalstwem i złością prokuratora (swego obrońcy) zdana skarżyć się nań i sprawiedliwości, jako na słudze, tamże dochodzić może.

Zdobycz wojenna. W dziele hetmana Jana Tarnowskiego „**O** obronie Koronnej”, na zapytanie: „Gdyby się bitwa wygrała, jako bitunki dzielić (bitunk, z francuskiego *butin* - zdobyć; bitunkarz - sędzia dzielący zdobycze), znajdujemy odpowiedź: „po wygranej bitwie powinien każdy pod cnotą, pod wiarą położyć, czego w bitwie dostanie, i obierają na to bitunkarze, którzy dzielą *per centurias*, i żeby się równo każdemu dostała, drugie rzeczy szacują, kto więcej weźmie, aby drugim spłacił”. Za kr. Jana Kazimierza w 1662 r. sejm postanowił, że za jeńców wojennych („wzięniów”) żołnierzom, którzy ich pojмали, nagroda dawana będzie. Armata zaś większa i mniejsza (wszelka broń) do całej Rzplitej, nie do hetmanów należeć winna. (*Fol. leg. IV, f. 843*).

Zdrowia (toasty). Do tego, cośmy powiedzieli w tym przedmiocie pod wyrazem toasty, dodać tu jeszcze winniśmy, iż upowszechniony w XVIII i XIX wieku zwyczaj przyklękania tancerzy, pijących zdrowie damy, pochodził z wieków poprzednich i zwyczaj przyklękania w podobnej chwili przed królową. Oto np. w opisie bankietu wyprawionego w Gdańsku z okazji wjazdu Ludwika Maryi do Polski znajdujemy: „Okolo stołu wielka liczba szlachty polskiej, synów senatorskich, do których gdy kto pił zdrowie królowej, zginali kolano, nim je spełnili. Królowa zaczęła od zdrowia króla, małżonka swego, pani Gvebriant od księżki Karola piła zdrowie francuskiego monarchy i jego matki, potem znowu królowa zdrowie prałatów i senatorów, którzy odpowiedzieli stojąc”. Widocznie tylko młodzież przyklękała.

Zduny. Pierwotne kafle piecowe były bardzo zbliżone kształtem do czworobocznych garmków, z których, układając je poziomo i wypełniając gliną, murowano ściany pieców. Oczywiście więc jedni i ci sami rzemieślnicy musieli wyrabiać pierwotnie zarówno garnki jak kafle, a stąd i nazwa zdun przetrwała wieki, służąc wspólnie do dziś dnia garncarzom, kaflarzom i mularzom pieców kaflowych, choć dzisiejsze kafle w niczem nie przypominają już garmków a mularze piecowi nie umieją robić ani garmków, ani kaflów. W liczbie wsi i miasteczek Królestwa Kongresowego jest 15 dawnych nomenklatur utworzonych z wyrazu zdun a Jul. Kołaczkowski znalazł wiadomości z dawnych wieków o zdunach lub cechach zdunskich w Plocku, Stanisławowie (galicyjskim), Bielsku, Chojnicach, Czersku, Kole, Lipnicy murowanej, Łęczycy, Łosicach, Prasnyszu, Rogoźnie, Różanej, Stanisławowie mazowieckim, Brodnicy, Gdańsku Osieku, Płońsku, Radzyniu, Solcu, Nieszawie, Radomyślu i Lublinie. Myli się jednak p. Koł., sądząc, że byli to wszyscy kaflarze. Kraj więcej potrzebował garmków wszelkich niż kaflów. Na przedmieściu np. m. Koła nad Wartą, zwanem Zduny, od dawnych czasów było siedlisko zdunów, wyrabiających naczynia gliniane i fajansowe na kraj cały. Klonowicz w swoim „Flisie” wspomina o najlepszych zdunach w Bydgoszczy.

Zegar ob. Godzmmk (*Enc. Starop.* t. II, str. 197). Tu dodamy jeszcze, że podług statutów cechu zegarmistrzowskiego poznańskiego z r. 1655 towarzysz tej sztuki, chcący zostać mistrzem, jako majstersztyk musiał zrobić: zegar stołowy cały i

półzegarze w sobie zamykający, bijący godziny i pokazujący kwadrans. Drugi zegar wiszący wielkości półtalara, godziny wskazujący i bijący. Do zegarmistrzów owoczesnych należała także mechanika astronomiczna. Sporo różnych wzmianek o zegarach i zegarkach z przeszłości zebrął Jul. Kołaczkowski w swem dziele „przemysły i sztuce w dawnej Polsce” (str. 677 - 688). Jak wiadomo, pierwsze zegarki kieszonkowe w kształcie jajek zaczęto wyrabiać w XV w. w Norymberdze i Genewie. Podług Wita Korczewskiego, piszącego w połowie XVI w., czas mierzono po domach szlacheckich w ówczesnej Polsce za pomocą klepsydry, w której przez mały otwór przesypywał się drobny piasek. O zegarkach, zwanych pektoralikami (ob. *Enc. Starop.* t. III, str. 334) od noszenia na piersi, wspominają pisarze polscy w XVII w. (Solski, W. Potocki), wogóle jednak noszenie przy sobie kieszonkowego zegarka przez wszystkich ludzi zamożniejszych datuje się u nas dopiero od czasów saskich. Z początku noszono je w małych kieszonkach u żupanów na prawym boku, potem w zanadrzu kontusza. Stanisław August nosił zegarek osadzony w guziku na klapce w rękawa. Podobno najdawniejsza wzmianka o zegarze w Polsce znajduje się w kancjonałe po Klaryskach z r. 1418 przechowywanym w bibliotece katedralnej w Gnieźnie, gdzie jest mowa o zegarze na wieży tej katedry wskazującym 24 godzin. Warszawa miała także w XV w. zegar na wieży, a w r. 1542 zrobiono tu ugodę z Pawłem, zegarmistrzem z Przemysła, o wystawienie nowego zegara na ratuszu Starego Miasta przy poróżnieniu za Pawłem Szymona i Jana Żątkowskich, ślusarzy warszawskich. W r. 1579 mamy już w rachunkach miasta fundusz zapisany na wynagrodzenie zegarmistrza, utrzymującego zegar na ratuszu. W Krakowie zegarmistrz Tomasz miał w r. 1412 dom przy ul. Grodzkiej a we Lwowie w r. 1414 zegarmistrzem i płatnerzem był Laurenty Hellenbasen. W Nowym Sączu r. 1491 zegarmistrz nazywał się Jan Woszczek (Morawskiego: „Sądeczyzna”). Gabinet archeologiczny uniwersytetu krakowskiego posiada zegar w kształcie wieży, brązowy, złożony z orłem zygmuntofskim i pogonią, który według tradycyi należeć miał do Zygmunta Augusta. Zegarmistrz nadworny tego króla zwał się Janusz. W r. 1595 zegarmistrzem Zygmunta III był Piotr Francuz. Ks. Siarczyński wspomina, że w zbiorach puławskich był zegarek oprawny w kryształ, złożony własną ręką tego króla. Niemcewicz pisze, że Zygmunt III darował nuncjuszowi Gaetano zegar w kształcie świątyni, w której wyrobiona była ze srebra procesja, jaką papież odprawia, gdy wchodzi do kościoła św. Piotra. Gdy zegar bił, wszystkie figurki posuwały się, ojca św. niesiono w krześle, odzywały się trąby i kotły. Zegar ten robiony był w Polsce a przez Włochów szacowany na przeszło 3,000 skudów. Za panowania Władysława IV Jan Sulej, zegarmistrz warszawski, zrobił zegar na wieżę zamkową w Warszawie i ustawił go tam w r. 1622. Niemcewicz widział w kościele reformatów warszawskich sławny na cały świat zegar roboty ks. Bonawentury reformata, rodem Wielkopolanina. Na wystawie z doby Sobieskiego w Krakowie r. 1883 znajdował się zegar stołowy, brązowy, złożony w kształcie wieży z galerijką i kopułą, wyrobu Jakóba Gierke w Wilnie r. 1621. W Wilanowie na wieży znajduje się z czasów Sobieskiego zegar żelazny, wielki z 2-ma dzwonami, bijący kwadrans i godziny. W samym pałacu przechowują się dwa zegary lustrzane

gdańskiej roboty z XVII w. W Warszawie znany był w drugiej połowie XVII w. zegarmistrz Andrys Bolek, a zegar jego roboty, znajdujący się w zbiorach p. Matjasa Bersohna, opisał tenże w „Przeglądzie bibliogr.-archeolog.” z r. 1881. Z pisma złożonego r. 1684 w gałce wieży ratuszowej w Krakowie a drukowanego w dziełku Ambr. Grabowskiego „Groby królów polskich”, dowiadujemy się, że zegar ratuszowy krakowski wykonał około r. 1680 Paweł Mieczal w Gliwicach za 2,900 złt. Ustawy dla zegarmistrzów warszawskich, ułożone w r. 1613, potwierdzone zostały przez Zygmunta III. Ł. Gołębiowski w „Opisaniu Warszawy” powiada, że w r. 1750 istniało pięć zegarmistrzów w Warszawie, którzy jeden cech stanowili razem z ślusarzami, puszkarzami, iglarzami i płatnerzami, a dopiero w r. 1751 zawiązali oddzielny cech zegarmistrzowski. Po roku 1831 zegarmistrze polscy Gostkowski, Patek, Bandurski i Czapek, osiadłszy w Genewie, posunęli sztukę zegarmistrzostwa do najwyższej doskonałości. Bandurski jest wynalazcą nowego przyrządu w zegarkach, zwanego wychwytem. Rytownik Markowski przyozdabiał w Genewie zegarki Gostkowskiego artystycznie rytymi w złocie obrazkami.

Zelant - gorliwiec, zagorzalec, zapaleniec, żwawiec. W Monitorze z r. 1769 czytamy: „Na każdej radzie publicznej wszystkich znaleźć można gorliwych zelantów za ojczyzny dobro”.

Zelman - gra towarzyska dziecienna, dawniej powszechna, dziś ludowi jeszcze w niektórych okolicach znana. Jedna z osób zostaje „panem Zelmanem”, druga panią Zelmanową, inne ich synami, córkami, wnuczkami, bratanekami i t. p. Pan Zelman puszcza się w drogę, to się znaczy biega dokoła, wołając: „Jedzie, jedzie pan Zelman! Jedzie, jedzie pan Zelman!” Kiedy biegający Zelman zawoła: „Jedzie pani Zelmanowa!” wówczas osoba, nazwana panią Zelmanową, zrywa się ze swego miejsca, przylączy i biega razem. Po kolei Zelman przywołuje całą rodzinę, która za nim podąży, wołając: „Jedzie Zelman!” co pocięsze sprawia dla dzieci widowisko, a gra kończy się z powołaniem ostatniej osoby do podróży.

Zerzec - swat, rajek, dziewosłab, mówca weselny. Mączyński w słowniku z r. 1564 pisze: „Zerzec, przełożony ku opatrzeniu wszech rzeczy ku godom, marszałek swadziebny, który radzi na weselu”.

Zezula - kukulka, kukawka. Zimorowicz w sielankach pisze:

„Zezula pod południe głuszki głośnie gaje”.

Lud podlaski szuka w jej kukaniu wróżb ożenku, zapytując, gdy usłyszy to kukanie:

„Hej zieżiula, zieżiula (lub zezula), ile lat do mego wesela?” i tu liczą kukanie.

Zielone - gra wiosenna dwóch osób, znana od czasów bardzo dawnych. Pisze o niej Ł. Gołębiowski w dziełku swoim „Gry i zabawy różnych stanów”, str. 85. Cały wiersz Wesp. Kochowskiego p. n. „Zielone” przytoczyliśmy w „Roku polskim”, str. 216.

Zielone Świątki. Ze wszystkich świąt kościelnych najuroczyściej obchodzona była w Polsce Wielkanoc, po niej Boże Narodzenie, a trzecie miejsce wśród uroczystości dorocznych zajmowało Zesłanie Ducha Świętego czyli Zielone Świąta, do których przylączono szczątki różnych prastarych lechickich zwyczajów i obrzędów wiosennych, jak np. obchodzenie granic „z królową”, na Kujawach wybieranie „króla pasterzy”, na Podlasiu „wołowe wesele”. Na Śląsku odbywały

się wyścigi konne, a pierwszy młodzian, który przybył do oznaczonej mety, okrzykiwany był „królem”, ostatni zaś Rochwistem. Zwyczaj ten przypominał legendowe wyścigi o koronę polską za doby pierwszych Piastów. Odwieczny wpływ zwyczajów rolniczych starej Lechii na uczenie się rolnictwa od Lechitów plemiona prusko-litewskie, pozostawił w spadku podobieństwo wielu zwyczajów a pomiędzy nimi i święto pasterzy, zwane po litewsku od siódmej niedzieli po Wielkiejnocy: *Sekmine*. O zwyczaju tym pisze Narbutt w „Historji narodu litewskiego” (t. I, str. 303), Jucewicz we „Wspomnieniach Żmujdzi”, a najszczegółowiej opisał go Mściśław Kamiński w „Tygodniku Ilustrowanym” (r. 1864, t. IX, str. 144). W temże piśmie z r. 1862 znajdujemy „Obchód Zielonych Świątek w Krakowie” (t. V, str. 225) i „Uroczystość zesłania Ducha Świętego” (t. V, str. 233). Zyg. Gloger zebrał odnośne wiadomości w swoim „Roku polskim” (str. 225).

Ziemiańskie. Dziejopis Jul. Bartoszewicz przypuszcza, że wyraz ziemiańskie oznaczał w Polsce piastowskiej wszystkich mieszkańców wiejskich, bez względu na stany. Odpowiadał mu stary łaciński termin *terrigena*, jako przeciwstawienie do *alienigena*. *Terrigena* jest to obywatel na ziemi narodowej zrodzony, *alienigena* - obcy przychodzień. W późniejszych czasach ziemiańskim oznaczał wyłącznie szlachcica. „Szlachta - pisze Lengnich w swoim Prawie Pospolitem - po wsiach swych i dobrach mieszkają, skąd też ziemiańkami, jako na ziemiach swych urodzeni, a dobra ich ziemskimi dobrami się zowią. Toż samo powiada Skrzetuski: „Stan rycerski, t. j. szlachta w senacie nieumieszczona, nazywają się inaczej ziemiańkami a posłowie ich ziemskimi”. Skrzetuski objaśnia jeszcze, że nietylko dla tego zowie się szlachta ziemiańkami, że mieszkając po dobrach ziemskich, uprawy ziemi pilnuje, ale i stąd, „że dawniej Polska dzieliła się na ziemie”. Więc „każdej ziemi szlachtę zwano ziemiańkami, przydając nazwisko prowincyi, np. ziemiańskie krakowscy, sandomierscy i t. d. Odpowiednio do formy wyrazu „ziemiańskie” oznaczali również tylko szlachtę: Krakowianie, Sandomierzanie, Podlasianie, Kujawianie i t. d. Chłopi zaś czyli lud zwał się: Krakowiaki lub Krakowski, Sandomierzaki, Podlasiaki, Kujawiacy i t. d. Jan Kochanowski pisze: Skoro jemu nie rzeczesz: Miłościwy panie!

To już pewna przymówka, że głupi ziemiańskie.

Ziemiańskie, ziemiańskie, jest to zawsze szlachcic, szlachcianka. Stare przysłowie mówi: „Co sobie ziemiańskie nagotuje, to mu senator zje”. To się znaczy, że i zasobny szlachcic, gdy zostanie senatorem, ma potem pustki w szkatule. A stąd i przysłowie: „Co po tytule, kiedy pustki w szkatule”. Opaliński tę samą myśl wyraził: „Co sobie Spytek nagotował, to zjadł pan krakowski”. I Jan z Czarnolesia dla teźże przyczyny nie przyjął kasztelanii połanieckiej. Toż samo przeciwstawienie znajdujemy w Postylli Grzegorza z Żarnowca: „Dziś jedna nad drugą upstrzeższy ubiór mieć miłuje, ziemiańskie chce zrównać z kasztelaną, kasztelanica z wojewodzianką, wojewodzianka z królową”. To też Zbylitowski powiada:

Jam rozumiał, że to sama królowa,

Bo ziemiańskie tak strojnych pachółków nie chowa.

Wacław Potocki w swoim herbarzu wierszowanym mówi:

Z ziemianów się żołnierze rodzą; wojna stanie,
Z żołnierców zaś do roli wracają ziemianie.

Jeżewski w „Ekonomii” pisze: „Mieszczanin, co sobie ziemię kupi, za ziemianina wazy”. W tłumaczeniach statutu Wiślickiego Świętosława z Wojcieszyzna mamy wyrażenia: „Przyjęcie statutu od ziemian”. W statucie Ziemowita III mazowieckiego: „wina, gdy ziemianin zabije kmiecia”. W oryginale łacińskim ziemianin jest *miles*, wyraz, który zawsze znaczył szlachcica. Kto zaś są wogóle ci ziemianie, objaśnia nam przywilej z r. 1401 unii Litwy z Koroną, pierwszy akt dobrowolny państw całych, za Władysława Jagiełły; są to: *praelati, principes, barones, nobiles, terrigenae terrarum Lithuaniae et Russiae* (Fol. leg. I, f. 61). W Litwie nie było jeszcze wówczas szlachty w pojęciu polskim, więc ktoś są ci *terrigenae*? Najwyższa, najdostojniejsza reprezentacja ziemi: *praelati, principes et barones*. Litwa koniecznie musiała naśladować kogoś, bo sama z czasów pogaństwa nic swego nie miała. Więc najprzód podbiwszy Ruś, wzięła język słowiański ziem podbitych za język swego prawodawstwa, bo łaciny nie umiała a swego języka nie uznała za wyrobiony i narodowy. Ziemianie byli już w Polsce stanem rozwiniętym społecznie i historycznie, więc Litwa, mimo swej niezawisłości narodowej i prawodawczej, przyjęła Polskę jako wzór do naśladowania i w ciągu wieku XV i XVI, parta koniecznością postępu cywilizacji jako siłą wyższą, bez żadnego nacisku ze strony Polski wyrobiła u siebie stan ziemiański, nie różniący się prawie niczem od polskiego. Cała zaś tajemnica tej wszechmocy wpływu polskiego polegała na tem, że nie był siłą narzucony, ale przyciągał do siebie urokiem braterstwa, swobód i wyższością kultury obyczajau. Ziemie (*terrae*). Opole złożone z pewnej liczby sąsiadujących z sobą osad rolniczych stanowiło pierwotną gminę lechicką, tak samo jak u Słowian zakarpackich rodzaj małego powiatu stanowiła pierwotnie żupa. Każda okolica z pewnej liczby opol złożona miała swój gród warowny i stanowiła jakby powiat, kasztelanję, a pewna liczba takich powiatów z gradami czyli warowniami stanowiła ziemię. Najdalsza starożytność nasza - mówi Jul. Bartoszewicz - daje już świadectwo o tych ziemiach, które stanowiły ważne ogniwo w naszym organizmie narodowym. „Ziemia” oznaczała pewną przestrzeń, będącą zwykle siedliskiem całego jakiegoś plemienia i mającą zwykle niektóre przynajmniej granice wodne. Była to więc i dosłownie rzeczy biorąc ziemia pomiędzy wodami rzek. Ziemia Chełmińska np. leżała między Wisłą, Drwęcą i Ossą. Dobrzyńska rozciągała się od Drwęcę i Wisły po rzeczkę Skrwę. Wiska obłana była z trzech stron Narwią, Biebrzą i Łykiem. Oczywiście w kraju, jak nasz, lądowym żadna ziemia nie mogła być otoczona wodą dokoła. Polanie wśród Lechitów stanowili ziemię polską, jak Ślązanie Śląską, Kujawiame Kujawską, Pomorzanie Pomorską, Mazowszanie Mazowiecką, Łęczycanie Łęczycką i t. d. Te wszystkie plemiona stanowiły jeden naród, jedną wielką narodowość podzieloną tylko na rodziny większe i mniejsze krwią ściślej jeszcze w tych małych odrębnościach z sobą połączone. Ziemi tych czyli plemion ukształciło się historycznie 11-12. Stąd to owe podania o 12-tu wojewodach rządzących starą Lechią, boć w każdej ziemi musiał być jakiś jej wódz naczelny czyli wojewoda. Po dwakroć podania nasze dziejowe o takim rządzie

zbiorowym 12-tu wojewodów wspominają. Gallus opowiada o Bolesławie Chrobrym, że miał 12-tu radców, „*habebat rex amicos duodecim consiliarios, z którymi poufale rozbięrał tajemnice królestwa i władzy*”. A więc tych radców królewskich było wszystkich razem tylu, ilu niegdyś wojewodów. Trzeci to raz spotykamy w naszych dziejach wspomnienie o dwunastu. Jest w Gallu rozdział o tern, jak Bolesław po ziemiach odbywał podróże bez ciężaru dla ubogich. Te ziemie użyte są zapewne w znaczeniu owych 12-tu części politycznych państwa bolesławowego. Państwo Piastów nie ma długo stałej stolicy, bo monarchowie przesiadują w różnych ziemiach. Chrobry przyjmuje cesarza Ottona w Gnieźnie, Kazimierz Odnowiciel najczęściej przesiaduje w Krakowie, Władysław Herman i Bolesław Krzywousty w Płocku. Władysław Łokietek pisze się: *Rex Poloniae, nec non terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Lanciciae, Cujaviae, Siradiaeque dux*. Mamy więc 5 ziem: Krakowską, Sandomierską, Łęczycką, Kujawską i Sieradzką. W późniejszych tytułach królów polskich przybywa ziemia Pomorska i Ruska. Ósma ziemia najważniejsza jest właściwa, prawdziwa Polska, ojczyzna Piastów, dzielnica Mieczysława Starego, nazwana Wielkopolską. Te 8 ziem składa *Regnum Poloniae*, Królestwo Polskie, poza którym są jeszcze udzielne księstwa Piastów: Śląskie i Mazowieckie. Śląsk ustąpiony był wprawdzie za Kazimierza Wielkiego Czechom, ale ciążył mimo to do Polski, jako jej część od wieków integralna. Książęta piastowscy na Śląsku zdradzili narodowość, zniemczywszy, się do poniemczonych Czechów skłaniali się, lecz ziemia była od czasów przedhistorycznych rdzennie polską i od kilku wieków piastowską. Była to więc ziemia dziewiąta dawnej Polski a dziesiątą było Mazowsze. Instytucja ziem ukazują się z czasem i po księstwach: w r. 1348 Władysław jest księciem ziemi Łęczyckiej i Dobrzyńskiej. W r. 1353 Ziemowit, książę czerski, włada na Mazowszu ziemią Rawską i Gostyńską. Za Jagiełły ks. Władysław Opolski był władcą ziemi Dobrzyńskiej i Wieluńskiej czyli Rudzkiej. Później województwo Mazowieckie dzieliło się na 10 ziem: Warszawską Czerską Zakroczymską Ciechanowską Nurską Liwską Różańską Łomżyńską Wiską i Wyszogrodzką. Do województwa Sandomierskiego należała ziemia Sęczycka, do Lubelskiego Łukowska, do Płockiego Zawkrzeńska (za rz. Wkrą). W woj. Rawskim było 3 ziemie: Rawska, Sochaczewska i Gostyńska. Od doby piastowskiej wszędzie spotykamy urzędników ziemskich, sądy ziemskie, prawa ziemskie i t. d. Kronikarze nasi z doby piastowskiej nazywają urzędników zawiadujących ziemiemi: *Consilarii, Comites, Comites sacri palatii, Praefecti*. **Ziemne schowania** czyli soły, śpizamię. Gwagnin powiada, że Białorusini zsypują nieraz zboże wymłócone do jam umyślnie na to wykopanych w lesie i powykładanych słomą (lub korą brzożową), żeby się nie psuło. W takichże jamach chowali też polcie słoniny, ser, masło i co najlepsze szaty, zwłaszcza podczas wojny, chroniąc się przed nieprzyjacielem. Musiał to być zwyczaj powszechny u wielu plemion dawnej Polski, bo piszący to słyszał od starych wieśniaków na Mazowszu taką samą tradycję, że niegdyś nietylko dla zabezpieczenia przed rabunkiem w czasie wojny i pożogą ale z odwiecznego zwyczaju chowano owies wymłócony i różne zapasy do piaszczystych wądolów, jak dotąd chowają warzywo na zimę. Nawet stara polska nazwa śpizami i śpiczlerza: sól, soł, musiała powstać

od jamy, czyli dołu nasypanego czyli nasutego zbożem.

Ziemskie dobra, *bona terrestria*, inaczej zwane dziedziczne lub szlacheckie, były nieograniczoną własnością szlachty z przywilejami stanowi temu służącymi i podlegały jurysdykcji sądów ziemskich, czyli, jak się konstytucja sejmowa z r. 1631 wyraża (*Vol. leg. III f. 666*): „posiadane przez osoby, które żadnych w personach swoich preeminencji nie zaciągając, *juri terrestri mere* podlegają, *et per omnia gaudent aequalitate, paritate juris etpaenae* do obrony krają obowiązane, ale wolne od stanowisk żołnierskich”.

Ziemstwo. W dawnej Polsce - powiedział Jul. Bartoszewicz - ziemstwo oznaczało w jednym wyrazie całąhierarchję dostojników i urzędników po województwach i powiatach, zaczawszy od podkomorzego aż do wicerejentów i komorników. Ziemstwo oznaczało więc wszystkich dostojników, tylko nie senatorskiego stanu. Kiedyś, za czasów piastowskich, gdy tworzyły się te urzędy po dworach książąt udzielnych, miały one swoje znaczenie w praktyce i oznaczony zakres czynności. Książęta dla samego rządu potrzebowali pomocników i wyřęcycieli a w miarę jak rozwijała się praca społeczna, rozmaitych urzędników coraz więcej przybywało. Musiał być w księstwie przynajmniej jeden wojewoda, po grodach siedzieli kasztelanowie czyli grodzodzierzcy, do pisania przywilejów i nadań trzymał książę pisarza lub kilku ich nawet, potężniejsi książęta mieli kanclerzy i podkanclerzych, dla skarbnictwa potrzebował książę skarbnika *thesaurarium*, dla pomocy w sądeniu trzymał sędziego dwoma, *judicem curiae*. Ci wszyscy urzędnicy byli na dworze, więc dworscy, nadworni, *curiae*. Ale byli też inni urzędnicy na dworze książęcym, bez takich powinności czynnych, niejako organa władzy, ale potrzebni księciu, żeby przez nich majestat panującego wyglądał poważniej, okazałej. Żaden książę nie mógł się obejść bez takich urzędników majestatosowych. Pojawili się więc na dworach Piastów, na wzór dworów zagranicznych: miecznikowie, cześnicy, stolnicy, koniuszowie, łowczowie, marszałkowie i cały szereg ich zastępców: podstolowie, podczaszowie i t. d Po łączeniu się księstw z Polską, z Koroną, która się znów podnosi z Przemysławem, Łokietkiem, Kazimierzem Wielkim, nie ustają stare urzędy po księstwach. Każda dzielnica, choćby najdrobniejsza, chce zachować pamięć o sobie i swojej autonomii a monarchowie polscy nic nie mają przeciw temu, owszem sprzyjają tej tradycji. Tak Władysław Łokietek miał aż 3 małe księstwa kujawskie pod swoim rządem i w każdym zachowywał oddzielną hierarchję swoich urzędników, łącząc je tylko jakby unją osobistą. Centralizacyi nie przeprowadzano nawet na małą skalę, bo sprzeciwiały się jej stare lechicko-słowiańskie tradycje. Tylko kanclerze i marszałkowie nie mogli się utrzymać w państwie Kazim. W. dla każdej dzielnicy osobni, bo natura tych urzędów wymagała dla każdego jednej osoby i 1 zastępcy. Za to inni urzędnicy dawnych księstw i ziem utrzymali się wszędzie jako sędziowie, pisarze, notariusze, podkomorzowie ziemscy. Dla reprezentacyi ziem utrzymał się i chorąży, który dawniej nosił chorągiew księstwa a potem ziemską lub wojewódzką. Na pogrzebie Kazimierza Wielkiego występuje 12 chorągwi od 11-u ziem a 12-ta koronna. Cześnicy, podczaszowie, stolnicy, podstolowie, miecznikowie, wojscy i t. d. pozostali po ziemiach aż do końca Rzplitej, jako żywa dawnych czasów pamiątka. Wprowadzono potem dla potrzeby drugi komplet sędziów w województwie i

innych urzędników do ziemstwa, wojewoda miał podwojewódzkiego, podkomorzy miał komorników, regent wice-regenta. Gdy ziemia jaka podzieliła się na powiaty, to zapragnęły mieć własne ziemstwa. Tak było np. z ziemią Wiską na Mazowszu, która była niegdyś dzielnicą księżęcą, miała więc najprzód hierarchię księżęcą, ta stała się potem ziemską, a gdy ziemia podzieliła się na 3 drobne powiaty, pozostał tylko jeden wspólny dla nich podkomorzy wiski, a zresztą każdy powiat wyrobił sobie oddzielne ziemstwo, tak że nawet na niektóre urzędy brakło niekiedy piśmiennej szlachty. Litwa miała jednak najliczniejszą hierarchję urzędniczą, bo naśladując w XV w. nowe urzędy Korony, zatrzymała z prawami historycznymi dawne. Tak więc Wołyń żyłby nie mógł bez kniaziów, nawet w unii lubelskiej warując, aby Rzplita nie odbierała im tytułów. Pozostają ciwunowie (najliczniejsi na Żmudzi), klucznicy, horodniczowie i marszałkowie powiatowi. Oprócz tego były w Litwie inne urzędy, które potworzono w XVI w., jako to: okolicznych, leśniczych, oboźnych, strażników, mostowniczych i budowniczych powiatowych, jakich w ziemstwach Korony niema śladu. Byli też koniuszowie i krajczowie. Ziemstwa litewskie, jakby chcąc sobie to wynagrodzić, że powstały tak późno, bo dopiero z unją lubelską w r. 1569, stają się za to od razu nierównie liczniejsze od koronnych i w obieraniu swoich dygnitarzy wojewódz. mają szersze przywileje niż miała szlachta w Koronie, bo np. niektórych wojewodów nie mają nominowanych przez króla, tak jak byli wszyscy koronni, ale wybieranych przez szlachtę.

Ziewanna, Ziewonja (czeskie Żewena - Ceres). W Kromerze czytamy: „Chwalili Słowacy Djane, nazywając ją Ziewonją”. Strykowski mówi: „Djane, boginię łowów, zwali Sarmatowie językiem swym Ziewonją albo Dziewanną”. - „Chryste, tyś Mieszka śleporodzonego oświecił, Polskęś przywiódł do chrztu swego. Tobie ustąpił Grom, Ladon, Marzanna, Pogwizd, Ziewanna”.

Zima. O zimach w Polsce wczesnych i srogich, ciepłych lub bardzo śnieżnych zebrał historyczne wiadomości Rzączyński w swojej historii naturalnej a powtórzył je Jęd. Moraczewski w „Starożytnościach polskich” (t. II, str. 764). Z. Gloger w VIII tomie „Pamiętnika Fizjograficznego” (Warszawa, r. 1888) podał „Wyciągi z dziejów polskich Długosza, dotyczące fizjografii dawnej Polski”, „Sroga zima w r. 1364 zmroziła wiele drzew owocowych w sadach polskich. W roku 1499 ogromne śniegi w końcu listopada tak zasypały kilkadziesiąt tysięcy Turków pustoszących okolice Halicza i Sambora, że ruszyć się z miejsca nie mogli, a zdychającym z głodu i dobijanym koniom rozpruwali wnętrzości dla ogrzania w nich swoich członków skostniałych. W r. 1552 nie było wcale zimy i d. 26 stycznia zaczęto koło Gdańska orać pola. W r. 1702 w lutym zaczęły kielkować z ziemi wiosenne kwiaty.

Zimownik. W organizacji wojska zaporoskiego zimownikami zwano folwarki, budynki, chaty stepowe, w których Kozacy, nie wracając do kureni, przez zimę mieszkali, latem zaś uprawiali ziemię, kosili łąki, paśli stada i łowili ryby w rzeczkach do tego lub owego zimownika należących. Wszystkich zimowników w roku 1755 miało być 431. Siczą zwała się stolica kozactwa niżowego, złożona z kilkudziesięciu kureni czyli wielkich kurnych (dymnych) chat w rodzaju ogromnych szop, koszar (mieszczących w sobie po kilkuset Kozaków), w których dokoła ścian były stoły i ławy a na środku gorzały ognie z dymem wychodzącym

dziurami w dachu. Koszem zwano namiot wołokowy, przewożony na dwóch kółkach, a stąd i cały obóz, złożony z kilkuset lub kilku tysięcy takich namiotów, nazywano także koszem.

Złewek - nazwa polska *cessyi* czyli *transfuzyi*, t. j. sprzedaży swego prawa, akcyi, skargi czyli przelania na rzecz osoby drugiej, co winno być zeznane przed aktami w formie, która się znajduje u Herburtu w języku łacińskim. Nie można było tylko cedować rzeczy spornych, wątpliwych, niepewnych. Pani dożywotnia nie mogła cedować dożywocia, ale proces mógł być cedowany, jeżeli polegał na pewnym dowodzie, zapisie.

Złodziej. Statut Kazimierza Wielkiego orzeka, iż złodziej, który w nocy zboża kradnie, ma być pojmany, a gdyby był zabity, przepada. Jeśli zaś konia ukradnie, a kmiecie nie chcą gonić, sami go zapłacić będą musieli. Gdy śpiącemu co ukradnie, w przysięgą aktora karany być ma. O złodziejstwo trzykroć w sądzie przekonany, choćby szkodę wrócił, przecię infamii podlega i żadnego dostojęstwa mieć nie może. O kradzież oskarżony ale nie przekonany, jeśli mu się świadkami wywieść każą a w świadectwie jedenby „mu ustał”, stronie zadosyć uczyniwszy, infamii nie podlega. Człowiek dobrej sławy, o złodziejstwo posądzony, przysięgą odwieść się (uniewinnić) może. W r. 1443 postanowiono, iż złodzieje i łupieżcy oczyszczać się muszą tak wielką liczbą świadków, jakby szlachectwa swego dowieść musieli. Złodziejów zaś, którzy na pierwszym, wtórym i trzecim roku nie chcą stanąć, dobra do skarbu królewskiego mają być brane. W r. 1505 uchwalono, iż słudzy gonić muszą złodzieja za rozkazaniem pańskim, inaczej beczni się stają. Szlachcic, o złodziejstwo trzykroć w registrze wpisany, jako infamis imany być może. W r. 1588 uchwalono, iż złodzieja sługę rękodajnego choćby szlachcica wolno panu pojąć i uwięzić. (Rękodajnymi nazywano pokojowców, którzy mogli podawać rękę panu, gdy siadał na wóz lub miejscu niebezpiecznym).

Złota wolność. Pod wyrazem tym notujemy najprzód, że jest herb polski pod powyższą nazwą o którym powiada heraldyk Jul. Błeszczyński, że przedstawia „na tarczy dwa wężę splecione z sobą w kształcie ósemki: pomiędzy nimi krzyż. Niemasz w tym herbie ani hełmu ani nad nim ozdób żadnych”. O przyszłowiej w dziejach polskich „złotej wolności” powiada Jul. Bartoszewicz, że miała ona tylko w dobie jagiellońskiej świetną kartę, ale później *liberum veto* wyrodziło z niej swawolę i rozpustę polityczną (coś nakształ dzisiejszego parlamentaryzmu zachodniej Europy), a w rzeczywistości stała się ona niewolą wśród której kilkunastu czy kilkudziesięciu oligarchów przewodziło w Rzplitej, a szlachcie było tylko wolno „nie pozwalać”. Nie mając tu miejsca na rozprawę historyczną w tym przedmiocie, ograniczymy się jedynie do przeszłej doby piastowskiej i jagiellońskiej. Z pierwszej przytoczymy głos Niemca do Niemca o Polakach w XIV w. wyrzeczony, z drugiej wyjątek z pism Stanisława Orzechowskiego z XVI w. Kanclerz cesarza niemieckiego tak pisze do Wielkiego mistrza Krzyżaków za czasów Kazimierza Wielkiego: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza (niemieckiego) swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów, które nie uznają majestatu cesarstw ani prawa rzymskiego. Pośel króla Kazimierza unieważnia wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli Zakonowi naszemu. Czemże wasz cesarz? - prawi ten nędznik. Nam

- sąsiad, a królowi naszemu rówień. Gdyśmy przed nim wykladali prawo monarchiczne o pełni władzy cesarskiej (rzymskiej), przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce dobrodziejstwa przebiegłej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest ręku? Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaj przodków przynosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg! - kończy ówczesny kanclerz niemiecki - cóż dla nich świętem?" (Czacki, Dzieła t. III, str. 112). Orzechowski za czasów Zygmunta Augusta w dziełku swoim, *JCwinkuwe*" tak pisze: „Polak zawsze wesółomy w królestwie swem jest! Śpiewa, tańcuje swobodnie, nie mając na sobie niewolnego obowiązku żadnego, nie będąc nic królowi, panu swemu zwierzchnemu, innego winien, jeno to: tytuł na pozwie, dwa grosze z łanu i popolicie ruszenie. Czwartego nie ma Polak nic, coby jemu w królestwie myśl dobrą kazilo”.

Złotnictwo. Do dziejów złotnictwa w Polsce i o wyrobach złotych, znajdujących się w naszym kraju, mamy sporo wiadomości w wydanem przez Al. Przewdzieckiego i E. Rastawieckiego w Warszawie pomnikowym dziele: „Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce”. Nie mniejszą zasługę położyli na tern polu Marjan Sokolowski, Leonard Lepszy, Władysław Łoziński i kilku badaczów innych bądź w pracach wydanych oddzielnie, bądź w niezmiernie cennem dla badań podobnych wydawnictwie Akademii Um. p. t. „Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce”, którego od r. 1877 do 1903 wyszło już wielkich tomów 7. Sporo notatek o złotnictwie podał także Jul. Kołaczkowski w „Wiadomościach z przemysłu i sztuki w dawnej Polsce” str. 688 - 720. O cennych pracach Wł. Łozińskiego tak pisze Al. Rembowski (w Tygodniku Illustr. z r. 1890): „Nikomu prawdopodobnie nie jest tajemnicą, że nie posiadamy dotychczas historii miast naszych. Nietylko historia prawa municypalnego jest dotychczas zaniedbaną i monograjie Roepella oraz Budanowa, stanowią zaledwie początek badań; ale to samo da się powiedzieć i o ekonomiczno-społecznym rozwoju miast, o którym dotąd słabe posiadamy wyobrażenie. Wprawdzie dzieła Surowieckiego, Mecherzyńskiego, Mędrzeckiego, Sobieszczańskiego, oraz staranny opis Starożytnej Polski Balińskiego, rozproszyły dość ciemnoty otaczającej życie ubiegłe naszych miast, jednak chwila, w której posiadać będziemy historję miast polskich i mieszczaństwa, jest jeszcze nie tak blizką, a poprzedzi ją musi wydawnictwo wielu monografii przygotowawczych. Właśnie wystąpił z pierwszym tomem pracy p. t. „Lwów starożytny” pisarz ceniony w naszej literaturze, p. Władysław Łoziński. Autor studjom swym, opartym na archiwach lwowskich, nadał skromny tytuł: „Kartek z historii sztuki i obyczajów”, a pierwszy tom poświęcił złotnictwu lwowskiemu w dawnych wiekach, t. j. w epoce od 1384 - 1640 r. Mimo to wszystko, znajdujemy w jego książce tyle cennych szczegółów odnoszących się do ekonomicznego rozwoju nietylko samego Lwowa, że zwrócenie uwagi na powyższe studjum i przytoczenie z niego kilku faktów wydaje mi się zupełnie na miejscu. P. Łoziński rozpoczyna swą książkę od niebardzo pocieszającego wyznania: że po rękodzielnach naszych artystycznych w przeszłości bardzo mało pozostało zabytków, a z niedostatkiem zabytków łączy się dotychczas także wielki niedostatek pewnych, ze źródeł

autentycznych zacierpniętych wiadomości. Jednakże gdy wyzyskamy nietykane dotąd źródła, gdy poszukiwania archiwalne dostarczą autentycznego materiału, nie doszukamy się wprawdzie Cellinich, Caradossów i Jamnitzerów, lecz znajdziemy za to bardzo liczne i przekonujące dowody, że złotnictwo było może najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego, że w Krakowie, we Lwowie, Lublinie wychodziły z warsztatów złotniczych roboty, które stopniem technicznej doskonałości i artystycznym poczuciem formy dobiegały tej granicy, u której rzemiosło spływa się ze sztuką. Złotnictwo ze wszystkich rękodziel najbardziej pokrewne sztuce, owszem niekiedy nawet urastające w sztukę, samym faktem istnienia i rozwoju swego świadczy o cywilizacji społeczeństwa, a w historii jego smaku niezawodnie znaczną odegrywa rolę. Że zaś dotąd mało znamy zabytków naszej rodzimej sztuki złotniczej, nie jest jeszcze dowodem, że ichnie przechowało się więcej, i że ich się nie znajduje po naszych kościołach, domach i zbiorach. Odnaleźć zaś takie skryte zabytki wtedy tylko będzie rzeczą ułatwioną, jeśli poznamy historię tej sztuki i stwierdzimy dokumentami jej rozwój i stopień doskonałości, bo wtedy dopiero nabędziemy pewności, że trzeba szukać i warto szukać, lecz nadto wiedzieć będziemy, jak szukać należy. O krakowskim złotnictwie, jak twierdzi p. Łoziński, wiemy stosunkowo wiele, choć nie wiemy wszystkiego, co by wiedzieć należało - o lwowskim z literatury niczego się dowiedzieć nie można. Nie mógł się zapewne Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty, w której nie tylko zestrzelały się promienie cywilizacji rodzimej, ale do której dobiegały także blaski genjuszu europejskiego. Jednakże i we Lwowie krystalizowało się również narodowe życie, może nie tyle jednolite i harmonijne, ale tem ciekawsze, że cywilizacyjna misja Lwowa była może trudniejsza a niezawodnie zwycięska. Wielkiej sztuki miejscowej Lwów nie miał, tak jak jej nie miał i Kraków, którego najwspanialsze świątynie powstały i ozdobiły się w arcydzieła pod dłonią mistrzów cudzoziemskich. Jednakże tam nawet, gdzie wielka sztuka nie miała nic, albo tylko bardzo mało, z piętna, jakie wyciskać zwykł na niej genjusz rodzimy, tam nawet wyrobił się w złotnictwie jeszcze pewien styl miejscowy, styl rodzajowy własny, nie wolny zapewne od obcych form i motywów, ale tak po swojemu rozumianych, tak po swojemu użytych i tłómaczonych, że stały się prawie oryginalnymi. Dwa nieodzowne warunki rozwoju złotnictwa, dobrobyt i zamilowanie zbytku, znajdujemy we Lwowie już od najdawniejszych czasów. Patrycjuszkie miasta, które posiadają jus emporii, było pierwszorzędną w Europie stacją handlową między Wschodem a Zachodem, lubowali się w zbytkownych strojach i sprzętach. Sprzyjało również rozwojowi złotnictwa głębokie uczucie religijne mieszczan, ofiarujących niekiedy bardzo kosztowne sprzęty ze złota i srebra do świątyni lwowskich; sprzyjały obyczaje domowe i towarzyskie. Był np. zwyczaj we Lwowie, że każda panna młoda składała wieniec swój ślubny na ołtarzu, przed którym łączył ją z oblubieńcem św. sakrament, a każdy wieniec spleciony był na tak zwany łubku srebrnym, który w tym celu bywał misternie wykonany i ozdobiony. Niema też prawie testamentu, niema inwentarza spisane go po śmierci, w którymby nie znajdowało się srebro pstrozłociste i białe, i to niekiedy w ilości, która dziwnie odbija od skromności innych wyliczonych sprzętów domowych. Zapas klejnotów,

sreber stołowych i zbytkowych przybiera niekiedy zdumiewające prawdziwie rozmiary. Inwentarze pośmiertne robią wrażenie konsygnacyi kramów złotniczych. Ale samo mieszczaństwo lwowskiej akkolwiek zamożne i skłonne do zbytku, nie dawałoby dostatecznego pola miejscowemu złotnictwu. Pole to było daleko obszerniejsze; obejmowało całą szlachtę najrozleglejszej okolicy, szlachtę wielce bogatą i w wielkopańskiej świetności bardzo rozmiłowaną. Złotnicy lwowscy wytrzymywali długo konkurencję ze złotnikami krakowskimi i gdańskimi na głośnym jarmarku ś-tej Agnieszki we Lwowie, a towar ich panował na słynnych jarmarkach w Jarosławiu i Lucku. Nie koniec wszakże na tern; pole zbytu sięgało dalej. Mamy wyraźne wskazówki, że złotnicy lwowscy wyprawiali się aż do Moskwy z towarem swoim. Były to zapewne wyjątkowe przedsięwzięcia. Natomiast Multany i Wołoszczyzna stały im ciągle otworem, i tu lwowskie wyroby złotnicze zyskiwały wielce zyskowne pole odbytu. Dla gospodarów i bojarów wołoskich Lwów był tern, czem dzisiaj dla szlachty tych krajów jest Paryż. Tak pomyślnie warunki musiały wpływać na wzrost i rozwój sztuki złotniczej lwowskiej. W r. 1595 było we Lwowie 30-u złotników, samych mistrzów, co na ówczesną ludność tego miasta jest bardzo wysoką cyfrą. Z tern wszystkim, z zabytków starożytnego złotnictwa lwowskiego znamy tyle, co nie prawie - a przecież nie możemy się wstrzymać, aby nie powiedzieć, że wyobrażamy je sobie wcale oryginalnym, w każdym razie nieco innem od krakowskiego a już całkiem innem od współczesnego niemieckiego, jakkolwiek osiadali we Lwowie złotnicy niemieccy z Augsburga, Drezna, Norymbergi i t. d. Niepodobna, aby tak oryginalne stosunki miejscowe, daleko oryginalniejsze może, niż gdziekolwiek indziej w kraju, nie wycisnęły na niem pewnego odrębnego piętna. Śmiałej już możemy mówić o stopniu technicznej doskonałości złotników lwowskich i o ich zdolności wykonania robót znacznych. Z warsztatów ich wychodziła zarówno tak zwana grosseria, jak i minuteria. W inwentarzach kramów złotniczych spotykamy wzmianki o przedmiotach ze złota szmelcowanych; jest to wskazówka, że znano technikę szmelcowania, czyli emaljowania (smalto). Dalej, rżnięto kamienie, jak np. złotnik Konarzewski, oprawiano brylanty, a inne drogie kamienie szpano i kameryzowano, odlewano figurki okrągło, inkrustowano srebrem i złotem stal i żelazo, uprawiano t. zw. technikę filigranową, montowano w srebro i złoto jaja strusie, orzechy kokosowe, czyli, jak je podówczas zwano, indyjskie, oraz majoliki, a tak zwana sztuka trybowania i cyzelowania t. j. wykuvania dłutkami czyli t. zw. puszczy nami ornamentów, albo całych płaskorzeźb figuralnych, jedno z największych zadań złotnika artysty, musiała kwitnąć we Lwowie, skoro z dalekich stron nawet udają się tu z zamówieniami na tego rodzaju roboty. Rodzaj i przeznaczenie przedmiotów wyrabianych we lwowskich warsztatach świadczy również pochlebnie o rozwoju złotnictwa. Spotykamy wszystko, co tylko wyjść może z pod dłoni doskonałego złotnika. Kosztowne sprzęty kościelne, jak tryptyki, monstrancje, kielichy, trybularze, naczynia użytkowe; dekoracyjne, jak wazy, roztruchany, pułhary, kusze, łyżki; broń i przyrządy zbytkowe, złociste i sadzone kamieniami, jak szable, buławy, rzędy; biżuterje i klejnoty w całej ówczesnej, bogatej swej różnaitości, począwszy od wielkich łańcuchów, pasów męskich, pasków, czyli t. zw. obręczy kobiecych, djademów czyli koron, noszeń, kanaków,

maneli, aż do najdrobniejszych sprzączek, guzików itp., - wszystko to wyrabiano we Lwowie, liczba złotników lwowskich wystarczała niewątpliwie już w XV w. do ustanowienia samoistnego cechu; dopiero jednak w roku 1595 przychodzi do rozłączenia się z konwisarzami. Już zaś około 1630 roku złotnictwo lwowskie upadać zaczyna. Coraz to częściej napotyka się ślady znacznego a zwycięskiego nawozu obcych wyrobów złotniczych do Lwowa, na jarmarki w Łucku, Jarosławiu, do ziem ruskich i do Multan. Złotnicy lwowscy przestają już liczyć na własną dzielność i doskonałość, szukają ratunku w protekcji praw wyjątkowych, uciekają się wśród żalów i lamentów pod *jus empirii*. Szlachta mniejsza zaczyna pierwsza sprowadzać wyroby złotnicze z Niemiec, głównie z Augsburga i Norymbergi. Za przykładem szlachty zaczyna iść także bogate mieszczaństwo. Srebra augsburskie, dawniej niemal nigdy nie wymieniane, zaczynają około 1630 r. pojawiać się w inwentarzach mieszczańskich”. Z wyrobów złotych, wykopanych w naszym kraju, posiadamy w zbiorach jeżewskich 5 filigranowej roboty gwiazd, które niewątpliwie służyły do ozdoby stroju niewieściego w XVI lub XVII w., ukryte zaś były w ziemi podczas „potopu szwedzkiego”, jak tego dowodem są razem znalezione liczne monety polskie, ale tylko z lat poprzedzających wojnę szwedzką za Jana Kazimierza. W archiwum naszym rodzinnym w Jeżewie posiadamy dokument pergaminowy, mający ścisły związek ze złotnictwem polskiem i dlatego podajemy tu podobiznę jego głównej części z początkiem i pieczęcią. Jest to dekret czyli dyplom wydany w roku 1478 przez Jana Rzeszowskiego, biskupa krakowskiego, Jakóba z Dębna, kasztelana i starostę generalnego krakowskiego, Zejfreth'a, burmistrza krakowskiego, oraz Kamiowskiego i Jana Theschnara, rajców krakowsk., Janowi Glogerowi, synowi Mikołaja Glogera, aurifabry czyli złotnika (jubilera po dzisiejszemu) krakowskiego, uznający Jana, jako człowieka dobrej sławy i chwalebneho a uczciwego postępowania, godnym dopuszczenia go i przyjęcia do wspólnoty stowarzyszenia i obcowania z mistrzami sztuki złotniczej. U dokumentu wisi na rzemyku pergaminowym w grzybku żywicznym wyciśnięta na czerwonym wosku pieczęć biskupa krakowskiego siedzącego na tronie, artystycznie wyrzytną zapewne również przez jakiegoś mistrza sztuki złotniczej w Krakowie. (Ob. str. 505).

Złotogłów (altembas) - tkanina złotolita, lama, dyma lub matejja jedwabna przytekana złotem. Rej pisze w „Zwierzyńcu”: „Niech pan za oponami siedzi, jako chce, nie bądźlieli cnotą zafarbowany, jest jako muł złotohławem zakryty, a gdy z niego zdejmą złotohław, alić uszy, ogon, głowa, wszystko po djabie”. Rej dlatego pisze z ruska „złotohław”, że tkaninę taką musieli dostarczać do Polski ze Wschodu kupcy kijowscy. Petrycy przestrzega, że „kto z przodku chodzi w złotogłowie, na ostatku musi chodzić w siermiędze”. W kilku pieśniach ludu polskiego dotąd wymieniany jest „złotogłów”. Bogaci używali złotogłowa na suknie uroczyste dla kobiet i mężczyzn, pokrycia drogich futer, żupany odświętne, pasy i czapraki.

Złotolej, po łacinie *aurifaber* - złotnik, złotarz, mistrz złotniczy, po dzisiejszemu jubiler.

Złotolity - ze złota ulany, złoty, ze złotogłowa. W. Potocki mówi w Argenidzie: „Każe robić nad morzem namiot złotolity”.

Złotyijlarenus, oznaczał pierwotnie monetę złotą. Złoty węgierski (dukat) zwał się

florenus hungaricalis. Za Kazimierza Wielkiego wartość dukata czyli złotego równała się 14-tu szerokim groszom srebrnym. Odtąd wszakże wartość grosza ciągle spadała, tak że gdy grosz stał się w XVIII w. za Augusta III monetą miedzianą, dukat miał wartość takich groszy 600. Przejsście to wykazują w różnych miejscach *Fol. leg.* I tak: za Jana Olbrachta liczono na dukat groszy, oczywiście srebrnych, 30, czyli pół kopy (*Vol. leg.* I, f. 266). Za Aleksandra groszy 32 (*Vol. leg.* I, f. 306). Za Zygmunta III w roku 1598 groszy 58 (*Vol. leg.* II, f. 1453), w r. 1611 groszy 70, a w r. 1620 groszy 120, czyli złotych srebrnych 4. Za Jana Kazimierza w r. 1650 liczono na dukat srebrem złotych 6. Za Jana III w r. 1679 srebrem złotych 12 a za Augusta II Sasa złotych 18. Gdy za Jana Kazimierza nastąpiły 30-to groszówki czyli złotówki srebrne, dukaty bite ze złota zaczęto nazywać stale dla odróżnienia od tychże: czerwonymi złotymi.

Znaczek. Nazwa dzidy z małą kitajkową chorągiewką, używanej przez chorągwie lekkie jazdy polskiej. *B. Gemb.*

Znak - to samo co oddział wojska, chorągiew. Znaki rozróżniano poważne i lekkie. Do pierwszych zaliczano chorągwie husarskie i pancerne, do drugich wszystkie nie uzbrojone pancierzami, tylko szablą, pistoletami i dzidą z małą kitajkową chorągiewką. (Ob. Znaczek). Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z „towarzyszów” i „pocztowych”. Ubiór towarzysza był: kontusz, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla, a ubiór: katanka - krótka do kolan, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u towarzysza. *B. Gemb.*

Znaki (szyldy). W dawnych czasach, gdy oprócz duchowieństwa mało kto umiał pisać i czytać, nie używano w miastach szyldów pisanych, bo byłyby niepraktyczne, ale umieszczano godła i znaki odpowiednie, od których nieraz i domy miejskie otrzymywały swą nazwę. Nad garkuchnią pomieszczano np. gęś lub koguta, nad winiarnią wieniec z liści winogrodu lub wyobrażenie grona winnego, nad szynkiem miodowym krzyż, nad piwiarnią wiechę zieloną niby z chmielu, ponieważ przy wyrobie piwa używano takowego. Stąd były i staropolskie wyrażenia: „z rana do kościoła, z południa do wiechy”, „od wiechy do wiechy”, „dobremu piwu nie potrzeba wiechy”, „sprawiedliwość w Turczach jak pod wiechą sprzedają”. Firlej, wojewoda krakowski, wydał r. 1573 przepis, aby „na wino morawskie wieniec słomiany osobny według starodawnego zwyczaj” wywieszano. Wiązka słomy na dachu oznaczała sprzedaż chleba. Zatknięte koło wozowe znaczyło prawo do pobierania opłaty za naprawianie grobli, dróg i mostów; ślusarz wywieszał klucz nad swymi drzwiami, kowal podkowę, szklarz szybki w ołów poprawne, na drążku. Na domu kmiecia, mającego córki na wydaniu, czyniono na ścianach koło drzwi i okien białą gliną lub wapnem wielkie centki, mające wyobrażać kwiaty, które są do wzięcia w tym domu. „W niektórych okolicach Litwy, przy domu, z którego można było sobie wywieźć żonę, przeczorny ojciec zatykał na wysokości żerdzi koło wozowe albo zawieszal wieniec.

Znalezienie. Rzeczy znalezione należało oddać właścicielowi, gdyby wszakże znalazca nie przyznał się do tego, prawo pozwalało pociągnąć go do przysięgi (*Fol. leg.* I, f. 39). Bydło zabłąkane należało w ciągu trzech dni odesłać do obory

urzędowej, gdzie właściciel mógł je odebrać po zapłaceniu „obomego” i szkody (Vol. leg. II, f. 1220 -Stat. Lit. rozdz. XIV, art. 25).

Znicz. Joachim Lelewel („Polska, dzieje i rzeczy jej” Poznań, 1863 r. t. V, według nowego rozkładu: X, str. 482) sądzi, że niewygasający nigdy ogień, w Polsce i Litwie pogańskiej nazywany Zniczem, przez kapłanów na ołtarzu ofiarnym utrzymywany, nie był sam przez się czczony jako bóstwo, ale jako obraz

odwiecznej wiedzy i siły życiodawczej. Podług podań kronikarskich palono go na ołtarzu w Romowie, w Wilnie na rohu przed bałwanem Peruna i w Nowogrodzie Wielkim na północy. Litwa nie wzdragała się nazywać ogień mianem słowiańskim.

Wygasający nad Wilją, jaśniał jeszcze czas jakiś nad Niewiążana Żmudzi. Od r. 1414 do utrzymania go zabrakło ludowi kapłanów. W Julinie pomorskim u ujść Odry, gdzie był przybytek najwyższego bożyszcza, płonął Znicz w kotle (*Wutkana, olla Yulkani graecus ignis*). Długosz nazywa kapłana *Znic*, Miechowita nazywa go *Zinze*, Gwagnin zaś i Strykowski obaj Znicz w znaczeniu „wieczny ogień”. Prof. Ant. Mierzyński, uczony badacz i znawca starej litewszczyzny, zestawivszy wszystkie wzmianki historyczne i warianty: *Zinc*, *Zyncz*, *Zinze*, złożył słowo *Zinice*, pochodzące od pierwiastku *zin*, znać i oznaczające etymologicznie miejsce poznania (woli bogów), t. j. miejsce wyroczni. Tutaj to, do tego *oraculum*, schodzili się dawni Litwini dowiadywać się o woli bogów, ale w jaki sposób to czynili, źródła historyczne zupełnie milczą. Można się tylko domyślać, że kapłan nazywał się wówczas jak dziś po litewsku znachor: *Zinis*, lubo obecnie wypiera go *zininkas*, czarownik. Kapłan ten był stróżem ognia wiecznego i dokładał ciągle drzewa dla jego podtrzymania. Naród niezawodnie zwracał się do niego z zapytaniami, tak jak dziś jeszcze zdarza się w środku Warszawy, że ludzie zabobonni z ludu idą do wróżbitów lub wróżbiarek po wiadomości np. o rzeczach zaginionych. Prof. Mierzyński powiada, że „do bajek należy, żeby się palił wieczny ogień przed bałwanem Perkuna i że dziwi go, iż podobne bajki szerzą nawet uczeni akademicy”. Natomiast podziela w zupełności twierdzenie Jana Karłowicza, że *Zinc* może być *Zincz*, a to skrócone z *Zinczus* i wita w Karłowiczu prawdziwego uczonego na polu badań litewskich („Kurjer Codzienny”, r. 1875, nr. 271). Co się tyczy palenia ognia na cześć bożyszczy pogańskich, nie przesądzając bynajmniej tej kwesty i, ani stawiając żadnych wniosków, zwracamy tylko uwagę, iż formy zewnętrzne okazania czci bóstwu, np. palenie lamp przed posągami i obrazami w kościołach chrześcijańskich, są to objawy ogólnoludzkie i niezależnie od różnic wiary mogły być naśladowane, zwłaszcza przez ludy mniej kulturalne.

Zoła, zoł - popiół pozostały z ługu, lużyny, z których ług ciecze, stąd zolić, wyzolić czyli w ługu wymoczyć, zaparzyć. Zolenie zowie się zaparzenie ługowe w trynogu chust lub płótna. Z zołą ma zapewne związek żuława czyli ilowata nizinna i sola, mielizna rzeczna, wodą nasuta. Ob. Żuława.

Żrzeb, wyraz staropolski, oznaczający los, wyrugowany z mowy polskiej przez ten ostatni w końcu wieków średnich (ob. A. Brucknera „Cywilizacja i język”, str. 70 i 153).

Zupy. Ł. Gołębiowski w dziełku „Domy i dwory” tak pisze: Barszcz, krupnik, rosół, kapuśniak, prawdziwie polskie to zupy. Pierwszy z rurą, mięsem wołowem i

wieprzowem, słoninką, kielbasą, kurą, naturalny lub zabelany. Lubią Polacy kwaśne potrawy, ich krajowi poniekąd właściwe i zdrowiu ich potrzebne, w Litwie z boćwiny burakowych liści, w Koronie z buraków samych. Grochówka, czyli zupa z grochu, z grzaneckami w kostkę i słoninką wędzoną. Chołodziec litewski z boćwiny czyli przegotowanej w kwasie, usiekanej, zaprawny śmietaną, szyjki w nim od raków, cielęcina, kapłon lub indyk w drobne pokrajany zraziki, ogórki surowe, obrane i pocięte w kostkę, jaja na twardo, wszystko to na zimno, później i szparagi ugotowane i pocięte w drobne kawałki do tej w czasie upałów zupy wybornej i salate i nać od cebuli i czosnku używano. Pivo śmietaną i jajami zaprawne, na ser i chleb pokrajany nalane, a w czasach ściślejszego postu z miodem i imbiere. Gdy nastała kuchnia francuska, zjawily się dopiero: buljony, zupy rumiane, białe rosółki delikatne, menestra i rosół włoski, węgierski i t. p. (Ob. Zur).

Związek albo bractwo jaszczurkowe. Kiedy Krzyżacy twardem jarzmem swoim jątrzyli mieszkańców dawnych Prus polskich i Pomorza, gwałcąc prawa, które sami nadali, popełniając zdzierstwa i zbrodnie, wtedy czterej możni rycerze pomorscy z okolic Radzyna, zawiązali bractwo tajemne, nazwane „jaszczurkowem” od znaku, wyobrażającego to niewinne zwierzątko, który nosili przy sobie dla poznania sprzysiężonych. Związek ten zawarty w dzień św. Mateusza dn. 21 września 1397 rozwijał się bardzo wolno i dopiero w 1451 r. ogarnął wszystką szlachtę i mieszczan ziem i miast pruskich. Gdy na zanoszone na Krzyżaków skargi do cesarza niemieckiego Fryderyka III, tenże ogłosił szlachtę pruską za pozabawioną przywilejów i swobód, oburzeni taką niesprawiedliwością związkowcy wysłali poselstwo do Kazimierza Jagiellończyka, poddając swój kraj Polsce, co po 13-letniej wojnie z Zakonem stało się faktem dokonany: Pierwszymi założycielami związku byli: bracia Mikołaj i Jan z Ryńska oraz bracia Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa, którzy spisali między sobą umowę i własnymi opatrzyli pieczęciami. Uczony Voigt ogłosił r. 1823 w Królewcu dzieło „O rycerzach jaszczurko wy eh”, o którym Dziennik Warszawski z r. 1826 podał dokładne sprawozdanie z wyjaśnieniem wielkiego znaczenia dziejowego związku jaszczurki.

Zwierciadła. Pod wyrazem Szkło (*Enc. Star.* t. IV, str. 311) podaliśmy wiadomość o cennej rozprawie Aleksandra Jelskiego p. t. „Wiadomość historyczna o fabryce szkiele i zwierciadeł ozdobnych w Urzeczcu radziwiłłowskiem na Litwie z 37 cynkotypami w tekście (Kraków, 1899 roku). Tu dodamy tylko, że pojawiające się w radziwiłłowskich rezydencjach z wieku XVIII zwierciadlane sale, t. j. mające ściany a niekiedy i sufity wykładane zwierciadłami, jak np. w Białej radziwiłłowskiej na Podlasiu, zaopatrywane były niewątpliwie w szkło urzeckie. F. M. Sobieszczański w swojej „Wycieczce archeologicznej po gub. Radomskiej” wspomina o istniejącej niegdyś fabryce zwierciadeł w Bodzentynie.

Zwierciadło czarnoks. Twardowskiego. W zakrystyi kościoła węgrowskiego na Podlasiu wisi zwierciadło z metalu białego, z następnym napisem łac. na ramach: *Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes. Lusur at iste, Dei versus in obsequium est*. (Twardowski pokazywał w temn zwierciadło czarnoksięskie sztuki. Ale te sztuki godził z czcią boską). Zwierciadło przedstawione tu podług fotografii p. M. Olszyńskiego ma wysokości cali 22, szerokości cali 19; oprawione w czarne

ramy, jest ono bez skazy, rozbite tylko od dołu prawdopodobnie przez studentów rzucających w nie jakimś ciężarem.

Zwierzyniec. Gdy królowie i książęta zaczęli urządzać sobie zwierzynce, naśladowali ich niebawem magnaci a magnatów możniejsza szlachta. Słynął zwierzyniec radziwiłowski pod Białą, w którym przeszło 600 danieli utrzymywano a były także i oddziały dla niedźwiedzi, wilków, dzików i zajęcy. Według Starowolskiego w zwierzyncu krzepickim było 1600 jeleni i wiele innych zwierząt. W zwierzyncu Zamojskich niedaleko Zamościa, jak zapewnia Rzączyński w swojej historii naturalnej, jeszcze na początku XVIII w. miały się znajdować dzikie konie polskie. Wspaniały ogród Branickich w Białymstoku łączył się z rozległym zwierzyncem, na który ogrodzono kilkanaście włók pięknego świerkowego lasu. Mucante opisuje zwierzyniec króla Zygmunta III o dwie mile od Warszawy odległy, w którym widział tury i żubry (ob. Tur w *Enc. Star.* t. IV, str. 387). Jan Ostroróg, wojewoda poznański, waleczny rycerz i zawołany gospodarz z czasów Zygmunta III i Władysława IV, pomiędzy wielu pismami pozostawił nam dość obszerne dziełko p. n. „Zwierzyniec komarzeński”, w którym wskazuje prawidła, jakie miejsce obierać i jak zakładać zwierzyniec. Przy tej sposobności nie możemy tu powstrzymać się od uwagi, iż dziedzic Komama ze wszech miar zasługuje na sumienne o nim studjum i zbiorowe wydanie jego pism. Wł. Chomętowski w wydawnictwie: „Biblijoteka Ordynacji Krasińskich, Muzeum Swidzińskiego” t. 2-gi, podał „Materiały do dziejów rolnictwa w Polsce w XVI i XVII w. ”, poprzedzone wiadomością o życiu i pismach Jana Ostroroga, woj. pozn. O zwierzyncach ob. w rozprawie Ad. Pawińskiego o królu Stefanie Batorym jako myśliwym: „Źródła dziejowe” t. XI, str. 47. Mikołaj Rej napisał „Zwierzyniec stanów szlacheckich, którzy natenczas żywi byli”, Kraków u M. Wierzbity, 1562 r. w 4-ce.

Zwornik - klucz w sklepieniu czyli kamień lub cegła, zamykająca w punkcie najwyższym środek sklepienia. Na zwornikach średniowiecznych był zwyczaj wykuwania znaków, godła, herbów lub głów ludzkich. Dołączamy tu podobizny z fotografii dwóch zworników krakowskich z wieku XIV, przedstawiających głowy króla i kobiety (prawdopodobnie królowej). Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wyobrażają one Kazimierza Wielkiego w młodym wieku i jego pierwszą małżonkę Aldonę Giedyminównę

Zwyczaże prawne ob. prawa zwyczajowe (*Enc. Starop.* t. IV, str. 114).

Zygmunt, dzwon największy w dawnej Polsce, przez kr. Zygmunta I w r. 1520 dla katedry krakowskiej fundowany, tylko w uroczyste święta do dzwonienia służący. Ob. Ludwisamia (*Enc. Starop.* t. III, str. 151). Ta wielkość dzwonu i rzadkie Jego używanie dały początek dwóm przysłowiom: 1) „Gdy zadzwonią w Zygmunta na Boże Narodzenie, to słyhać aż do Wielkiej nocy”. Wielkanoc - wieś odległa o 3 mile od Krakowa. 2) W Zygmunta dzwonią” oznacza niezwykłą uroczystość”.

Żabiniec - jakiś kamień, który noszono jako amulet przeciw złym skutkom trucizny (Ł. Gołęb. „Ubiory w Polsce”, str. 68). Żabińcem lud zowie bagno pełne skrzeczących żab.

Żak - student uczący się w szkołach lub uniwersytecie, żaczek - poczynający się

uczyć. Tych ostatnich nazywano także gregorjankami dla tego, że ojcowie nasi w dzień św. Grzegorza dzieci do szkół oddawali (ob. Gregorjanek w *Enc. Staropol.* t. II, str. 211). Ł. Górnicki, chcąc pochwalić kogoś wyraża się: „Był żakiem uczonym, umiejącym pisać i dworzaniem dobrym”. Seb. Petrycy pisze: „Kto żakiem w szkole nieposlušnym, potem w Rzplitej mieszczaninem zuchwałym”. U Rysińskiego znajdujemy przysłowie: „Nie z każdego żaka bywa ksiądz”. Wśród młodzieży garnącej się do szkół była największa liczba żaków tak ubogich, że tylko miłosierdzie ludzkie ich żywiło. Chodzili więc po domach możniejszych mieszczan, kupców, rzemieślników, duchownych i panów przebiegających w mieście, śpiewając pieśni i otrzymując obiady i jałmużnę. W rachunkach królewicza Zygmunta I znajdujemy datki dawane rano, w południe i wieczorem różnym żakom, którzy przychodzili rozkwitać serce królewicza swym śpiewem. Raz jest wzmianka, że śpiewali *Te Deum laudamus*. W dziele wydał em przez Z. Glogera p. t. „Rok polski w życiu, tradycji i pieśni” podana jest kołęda noworoczna (str. 73), śpiewana przez żaków, obchodzących domy z powinszowaniem Nowego Roku, zaczynająca się od zwrotki:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały
Dobrej z alembika i do niej piernika.
Hej kołęda, kołęda! i t. d.

Żak, zak - rodzaj wiewiórki rybackiego w kształcie małego niewodu z dwoma skrzydłami i matnią rozpiętą na kilku mniejszych i większych obręczach, zastawianego jako samolówka. Nazwę żaka znajdujemy już w dokumencie Matjasza biskupa kujawskiego, nadającego swobody pewnemu młynarzowi z r. 1355. W prawie bartnym starostwa łomżyńskiego z r. 1616 czytamy: „Gdyby bartnik bartnikowi na jego zastawisku żak albo kilka żaków wziął, za każdy powinien zapłacić po kilka groszy”. Miejsca dobre do zastawiania lud nadnarwiański zowie także „zajmiskami”. Żakiem zwano również „plundrunek”, t. j. rabunek, plądrowanie.

Żale lub żalniki - starożytna w języku polskim nazwa grzebalnika. „Cmentarz” jest tylko spolszczeniem wyrazu łacińskiego *coemeterium* i greckiego *koimeterion*. Po wprowadzeniu do Polski wiary chrześcijańskiej grzebano wszędzie ciała wiernych przy kościołach i wówczas wszedł w użycie wyraz „cmentarz” na oznaczenie grzebalników chrześcijańskich, otaczających kościoły. Ponieważ miejsca takie są poświęcane, więc nazywano je „poświętlemi”, zatem wyraz „cmentarz” stosował się tylko do mogiłek poświadczonych, chrześcijańskich, a dawniejsze pogańskie zatrzymały jako miejsca nazwę: żalów, żalków. Początek tej pierwotnej nazwy jest jasny, boć grób jest miejscem żalu dla rodziny i przyjaciół, a zatem groby w liczbie mnogiej są to żale. Nazwa ta nawet świadczy o silnym rozwoju uczucia miłości rodzinnej u naszych przodków i przypomina powszechny dotąd u ludu polskiego zwyczaj głośnego lamentowania najbliższej rodziny na pogrzebach. Najwięcej miejscowości, nazywanych przez lud „żalami”, znajduje się na Mazowszu, Kujawach i Podlasiu. Prawie wszystkie przedstawiają ślady przedwiekowych

grobowisk i obfitują nieraz w obstawiane kamieniami urny z popiołami i różne zabytki z odległych epok. Lud jednak zatracił już świadomość, że to były cmentarze i nazwę bezwiednie zachował. W encyklopedjach polskich pomieszczone są balałutnie objaśnienia o żalach i okopach szwedzkich, między którymi ta chyba zachodzi łączność, że przy niektórych prastarych grodziskach, zwanych dziś błędnie szwedzkimi, znajdują się żale, które były grzebalnikami z ich doby. Są i wście z nazwą Żale: jedna w Łęczycy, druga w Płockiem. Wincenty Pol napisał wiersz p. t. „Żale”, zaczynający się od słów:

Już to ubiegło gdzieś lat tysiąc blisko,
A jeszcze świadczy pogańskie żalisko i t. d.

Encyklopedia 28 tomowa Orgelbrandów pod wyrazem Żale umieściła niegdyś nader balałutny artykuł, mieszający rzeczy, nie pozostające z sobą w żadnym związku, a mianowicie żale z wałami grodów doby piastowskiej, które lud nieoświecony zowie dziś błędnie „szwedzkimi okopami”.

Żałoba. Po śmierci męża, wdowa powinna była odbyć żałobę, a nie mogła wychodzić zamaż przed upływem 6 miesięcy, inaczej traciła wiano (*Stal. Lit.* rozdz. V, art. 12). Podług prawa koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Po stracie osób cenionych wstrzymywano się od zabaw, przywdziewano kolory ciemne. Im głębiej zapuszczamy się w przeszłość, tern dłuższą i surowszą postrzegamy żałobę po blizkich krewnych lub panujących. Mieczysław I po Dąbrowce chodził w żałobie przez lat 6 (Naruszewicz I.1, str. 55). Po zgonie Bolesława Chrobrego „Niewiasty i dziewice - powiada Długosz - zaniechały wszelkich strojów i porzuciły zwykle ozdoby” - „wszyscy jakby z nakazu dłużej niż rok zachowywali żałobę”. M. Bielski dodaje, że biessed ani tańców przez cały rok wówczas nie było, że ani grania ani muzyki nikt nie słyszał, ani wieńców na pannach nie ujrzał. Żałoba po królowej bywała każdemu dowolna. Po lubionej nawet na weselach nie grała muzyka, na ratuszu krakowskim ściany i stoły w izbach radnych czarnym były pokryte sukmem. Po Granowskiej, trzeciej żonie Władysława Jagiełły, nikt nie chodził w żałobie, jeno król sam. Suknie żałobne były czarne z długimi kołnierkami i długimi rękawami, nieraz zbrukane. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci kr. Olbrachta, brat jego króliewicz Zygmunt (I) zaraz posłał 40 dukatów do klasztorów na trzecezym, poczem wzięto się do sprawiania „żałoby” sobie i dworowi króliewicza. Ogołocono ściany komnat z opon różnobarwnych i zaślonięto je czarnem sukmem, łożę pokryto czarnym atłasem, zamówiono czarne jedwabne poszewki na poduszki. Powsze nawet u korda, z którym króliewicz się nie rozstawał, kazano poczernić za 2 denary. Wszystko pokryto kirem: konie, rydwany, uprząż, służbę, dworzan. Nawet rzemienie u siodeł poczerzono, sprawiono uzdy i uździenice dla wszystkich koni „kolebczanych” i „inochodników” z czarnej skóry a kolebki i rydwany pokryto żałobnemi poponami. Kupiono 10 postawów grubszego sukna czarnego, żeby ubrać w czarną barwę stajennych, stangretów, koczych, giermków i dworzan. Króliewiczowi 3 czapki kazano zabarwić, uszyto 2 nowe koszule żałobne, do innych dodano czarne tkanki, przygotowano żałobną długą szatę dzianą, do niej czarne pasy ze srebrem

„zakowaniem” Zrobiono także „jeździecką” hazukę podbitą sobolami, czarne atlasowy kabat suknem podszyty. I królewicz z całym dworem wnet ukazał się w grubej żalobie (A. Pawińskiego: „Młode lata Zygmunta Starego”, str. 91). Po zgonie kr. Zygmunta I żalobę dobrowolną nosił naród przez rok cały. Na pogrzebie kr. Zygmunta III królewiczowie i senatorowie mieli na sobie sukienne czarne kapy z kapturami na głowach, tak długie, że po 3 łokcie wlekły się z nimi po ziemi.

Żarna. Wyraz młyn wzięli zarówno Polacy, jak Niemcy (*Mulin* z włoskiego *inulino*; ob. *Enc. Starop.* t. III, str. 221) niewątpliwie w czasach, gdy przybywający zakonnicy włoscy na północ do nowo zakładanych tam klasztorów nie poprzestawali na mące grubej wyrabianej mozolnie przez kobiety na żarnach, ale budowali młyny większe, siłą wody obracane. Nie będziemy tu rozstrzygać kwestyi lingwistycznej: czy nazwa żarna wzięła początek od ziam zboża, czy też od przymiotnika żamy, t. j. żarzący, palący, gorący, ziejący żarem. Stwierdzamy tylko fakt, że w pierwotnej kulturze ludów rolniczych żarna młynowe, t. j. z dwóch kamieni kolistych złożone, poprzedzone były wyrobem mąki na jednym kamieniu wklęsłym większym przez tarcie drugim wypukłym znacznie mniejszym. Gdy bowiem obrobienie kamieni do żaren młynowych czyli kolistych wymagało bezwarunkowo dłuta stalowego a zrobienie do nich krosien czyli osady wymaga także narzędzi subtelniejszych niż siekiera, to żarna pierwotne nie wymagają narzędzi żadnych, tylko dobrania kształtu dwóch kamieni odpowiednich (płaskiego i wypukłego), które dopiero w ciągu użycia przez czas dłuższy przybierają kształty typowych miskowatych żaren przedhistorycznych. Uczony przyrodnik Konstanty Jelski po kilkonastoletnim pobycie swoim wśród Indian południowej Ameryki opowiadał mi, iż u tych, którzy trudnią się rolnictwem (na kawalkach pola wśród lasów dziewiczych), widział przygotowywanie wcale czystej mąki z pszenicy w kamieniu miskowatym za pomocą drugiego mniejszego kamienia. Pierwszy podobny kamień polski z owalną wklęsłością, zobaczyłem r. 1868 w zbiorach Tow. Nauk. Krak. Był to jeden z dwóch tak zw. kamieni „mikorzyńskich” z Wielkopolski, na których właściciel Mikorzyna celem wyprowadzenia w pole archeologów, powykuwał rzekome runy słowiańskie, co tyle napsuły czasu i nałamały głowy niektórym starożytnikom. Niestety, odgadywano fikcyjne runy zamiast poszukiwać kamieni takich bez runów jako najpozytywniej szych dowodów przedhistorycznego rolnictwa krajowego. Poszukiwać podobnych kamieni w rodzinnej okolicy tykocińskiej zacząłem w r. 1869 i do dziś znalazłem ich około 60 okazów, które dowiodły mi, że okolica ta była rolniczą już w czasach przedhistorycznych, a ludność mieszkała nie nagromadzona w wioskach jak dzisiaj, ale (jak Indianie opisywani przez p. Konst. Jelskiego) w sadybach pojedynczych rozsianych jednakże dość gęsto wśród lasów. Kamienie Żarnowe bowiem nie znalazły się nigdzie w gęstszym skupieniu, ale o kilkaset do tysiąca kroków jeden od drugiego, wogóle zaś gęściej nad brzegami rzek, rzadziej w oddaleniu od wód; jeden znalazłem wewnątrz starożytnego grodziska położonego o ćwierć mili od m. Tykocina. Jak podobne kamienie nazywali Polacy starożytni, na to nie mamy żadnych wskazówek. Możemy się tylko domyślać, że gdy wyraz żarna jest bardzo dawnym a oznacza liczbę mnogą, t. j. dwa kamienie młynowe, to pierwszej jeden

kamień wkłęsło-owalny był może nazywany w formie nijakiej żarno, tak jak: koło, wieko, czółno, sito, kopyto i t. d. Jak wyglądał kamień mniejszy, którym zboże rozcierano, także na pewno nie wiemy. Jelski bowiem nie zwrócił na ten szczegół bliższej uwagi, przebywając wśród Indjan, ja zaś przy napotkanych przeze mnie starożytnych żarnach, jeno w dwóch miejscach znalazłem kamienie, mogące służyć do tego użytku, a mianowicie: jeden w kształcie kuli wydłużonej (ob. rysunek) a drugi w kształcie kromki płaskiego placka, z bokiem *A-B* wyszlifowanym wypukło i łukowato, co mogło tylko nastąpić przez tarcie o owalną wkłęsłość kamieni Żarnowych. Wiadomość o znalezieniu pierwotnych kamieni Żarnowych w okolicy Tykocina zakomunikowałem poczynającym wówczas badania archeologiczne na Mazowszu: profesorowi Józefowi Przyborowskiemu w Warszawie i p. Tymoteuszowi Łuniewskiemu w Korytnicy (w pow. Węgrowskim), niemniej światłemu księdzu Stanisławowi Jamiółkowskiemu, proboszczowi w Kuleszach w Łomżyńskim. Jakoż ci wszyscy, gdy tylko zwrócili uwagę na tego rodzaju zabytki, każdy napotkał je w ilości mniejszej lub większej. P. Tym. Łuniewski zajął się szczegółowem ich opisaniem i wymierzaniem, czego dopełnił na 27 okazach znajdujących się u mnie w Jeżewie, na 9-ciu u siebie w Korytnicy, na 5-ciu w Kuleszach u ks. Jamiółkowskiego i na jednym pochodzącym ze wsi Czajk w Pułtuskim, a znajdującym się u prof. Przyborowskiego w Warszawie. Artykuł p. Łuniewskiego p. n. „Starożytne żarna w Polsce” (z 4-ma tablicami litograficznemi) pomieszczony został w V-ym tomie „Pamiętnika Fizjograficznego” za r. 1885, i tam ciekawych odsyłamy, przytaczając podobiznę dwóch kamieni z pomiędzy siedmiu tam podanych. Gdybyśmy mieli głębszą kulturę naukową na prowincyi, to kwestja przedhistorycznych żaren zainteresowałaby nietylko badaczów przeszłości, których zbyt wielu nigdzie niema, ale wszystkich światłej szych ziemian, dla których obojętnem być nie może wszystko, co ma związek z przeszłością ich kraju, a tembardziej z rolnictwem w kolebce bytu ich praojców. Za pomocą wyszukania kamieni Żarnowych (dopóki nie zostaną wszystkie potłuczone na szaber szosowy i użyte do fundamentów i murów) daloby się, tak jak to zrobiliśmy w Tykocińskim, oznaczyć w całym kraju ślady przedhistorycznego rolnictwa i jego granic, bardzo ciekawych zwłaszcza od północy i wschodu, gdzie poza okolicami dziś przez ludność polską zamieszkałemi, nie udało się mi nigdzie dotąd żaren miskowych wyszukać. Widoczne rolnictwo przszło tam już w dobie używania żaren młynowych, jakimi dotąd lud się posługuje. Głębokość wyźłobienia niektórych żaren miskowych z Tykocińskiego, dochodząca 18 centymetrów, dowodzi ich używania przez długi okres czasu. Przypomina to nam twierdzenie Pytheas’ a z IV wieku po Chr. który zaświadcza, że znalazł wówczas w środkowej Europie i na pomorzu bałtyckiem rozwinięte rolnictwo u ludu, zwanego Łazi, Lati (może Łasi lub Lutycy).

Żeberka, inaczej potrzeby, wyszycia taśmowe lub sznurkowe w kierunku zeber na przodzie sukni męskiej.

Żebractwo w Polsce. W przedmiocie niniejszym odsyłamy do wyrazów: Dziad, Dziadowskie pieśni i Dziady (*Enc. Starop.* t. II, str. 93 - 96). Tutaj dodamy tylko, że liczne i ciekawe wiadomości o zebrakach w Wielkopolsce zebrał Oskar Kolberg w 9-jej sery i „Ludu”, str. 267 - 282 (Kraków, 1875 r). Co się tycze prawodawstwa

polskiego, to na sejmie w r. 1496 uchwalono, że żebraków w miastach, miasteczkach i po wsiach tyle ma być, ile im miejsc pozwoła mieć panowie lub pospólstwo; włączący się, t. j. nie posiadający swoich miejsc, mają być imani i na służbę do starostw królewskich oddawani. (*Vol. leg. I, f. 267*). Znaczyło to, że zdolnym do pracy żebrać nie wolno pod karą przymusowej służby u starosty, a niezdolni mają mieć wyznaczone sobie miejsca stałe do żebrania w dobrach prywatnych przez dziedziców a w miastach przez pospólstwo.

Żeremie - osada bobrów. W Statucie Litewskim czytamy: „W czyżej dziedzinie będą gony bobrowe cudze, nie ma dorać tak daleko, jakoby od żeremienia mógł kijem dorzucić, a jeśli by pod żeremienia podorał, a tym bobry wygonił, ma płacić 12 rubli, a temu żeremieniu przecię ma dać spokój. A jeśli by bóbr z tego samego żeremienia wyszedł, a przyszedł w inne żeremie, na grunt inszego pana, tedy w czym gruncie żeremie będzie, temu też i łowienie bobrów należeć ma”. (Ob. gony bobrowe).

Żminda, zmienda, żmindak - sknera, skąpiec, dusigrosz, mrzygłód, liczykrupa, wędzigrasz, gównojad. Starowski pisze: „Nie godzi nam się być wielkich przodków naszych wyrodkami, tchórzami, żmindakami”. W sielance Gawińskiego czytamy:

Na niedostępnym wierzchu góry jabłoni rodzi,
Ale żaden po owoc ku niej nie dochodzi,
Tylko ptakom jest karmia, ostatek wiatr psuje,
Ja to, żmindaku wszelki, tobie przypisuje.

Żołędne - opłata pobierana niegdyś przez panów za prawo zbierania żołędzi w ich lasach dębowych lub pasania trzody chlewnej w tychże lasach.

Żołędny. W kartach polskich: tuz żołędny, król żołędny, szóstka żołędna. O tuzie i królu żołędnym wspomina już Rej w „Zwierzyńcu”.

Żołnierz (pierwotnie żołdnierz od wyrazu żoład). O żołnierzach dużo znajdujemy uchwiał w prawodawstwie polskim i Voluminach legum. Statut Kazimierza Wiek powiada, że żołnierz każdy powinien się stawić w obozie pod swą chorągiew, aby w czasie boju był na swem stanowisku. Zaczem niepiłujących swej chorągwi podkomorzy tej ziemi, z której kto służy, chwytają i do króla odsyłać ma, a konie takich za winę sobie przywłaszczają. Tenże statut zakazuje czynienia szkód i zaleca obozowanie w polu. Za kr. Zygmunta I płacono żołnierzom na utrzymanie konia kwartalnie złotych 6, każdy zaś towarzysz (czyli oficer) najwięcej mógł mieć koni swoich 8, najmniej 4 i służyć musiał własną osobą a nie przez zastępstwo.

Żołnierze, którzy szkody czynili, z żoładu swego nagradzać je musieli. W r. 1569 postanowiono, iż za żołnierza może rotmistrz szkodę złożyć i ukrzywdzonemu pod świadectwem swoich towarzyszków zapłacić, a potym to sobie z żoładu tego żołnierza wytrącić” (*Vol. leg. II, f. 744*). „Hussary z kopją w zbroi, w zarekawiach, w szyszaku, z krótką rusznicą, z szabłą, z koncerzem albo pałaszem; a ci, co po kozacku z pułhakiem i z krótką rusznicą na dobre konie do potrzeby siadać powinni” (r. 1587). W r. 1591 uchwalono, że żołnierz kwarciany ma lecie stać obozem na gruntach królewskich, a zimie ma hetman wszystkim leże rozdawać

według zdania swego. W r. 1609 postanowiono, że „leże ma być w Ukrainie tak lecie jak i zimie, także w dobrach królewskich i duchownych”. Kładzenie pozwu ma być w majątności osiadłego żołnierza, a na nieosiadłego w gospodzie albo legierze. Z żołnierzy nieosiadłych, albo cudzoziemców albo plebejuszów, także z pacholików, powinien rotmistrz czynić sprawiedliwość. W r. 1591 przepisano, że „żołnierz w blizkich obozu włościach żywność według targu za gotowe pieniądze kupować i sobie kosztem swoim odwozić ma”. W roku zaś 1590, że „żołnierz żaden nie ma mieć ryszstunku od złota ani srebra, tylko od żelaza, a rzemienia”. W Konfederacji Generalnej Warsz. r. 1632 postanowiono, iż żołnierze do elekcyi (króla) mieszać się nie mają, ale posłów swoich wolno im przysłać w potrzebie we 20 osób. W r. 1652 uchwalono, że żołnierz ani stanowiska, ani noclegów w dobrach ziemskich szlacheckich odprawować nie ma, że żołnierzom zaciągu cudzoziemskiego, gdy się ze stanowiska ruszyć będą mieli, król komisarza szlachcica dobrze osiadłego polskiego do prowadzenia poda, aby ich jak najprościej prowadził, komety, kompanje blisko siebie trzymał, i we wszystkim tej konstytucyi przestrzegając, krzywd i szkód czynić nie dopuszczał, a o rządzie dobrym z oberszterem, albo oficjerem znosił się.

Żolwica, żelwica, żelw - siostra mężowa, ob. Pokrewieństwa. Szymonowicz w sielankach pisze:

Żolwice i bratowe u jednego stołu

I świekry i niewiastki jadają pospołu:

Żona. Słowo staropolskie żonąć znaczyło: gnać, zająć, pędzić, porwać; mówiono np.: „pasterze żoną trzody z pastwisk”, - „śmierć tak dobrego jak złego jedną drogą żenie”, - „wicher deszcz żenie”, - „rzeka z gór żenie” (rwie, płynie raptownie). Stąd powstał u pierwszych Lechitów wyraz żona, oznaczający niewiastę porwaną, pochwyconą, przynaganą w małżeństwo, jak to było obyczajem narodowym u starożytnych Słowian. Stanowisko kobiety i żony w dawnej Polsce było takie samo jak u ludów zachodniej Europy a o całe niebo różniące się w pojęciach od obyczaju Słowian wschodnich i południowych. Nasi kronikarze średniowieczni tak opisują przybycie Dąbrówki czeskiej w r. 965 do Gniezna: „Księżę Miecysław, panowie polscy i wszystkie stany wyszły na jej spotkanie i witały ją z niezwykłą wspaniałością i wystawą. Znakomite niewiasty i panny polskie, dla jej uczczenia, z rozkazu księcia zgromadziły się w Gnieźnie, przystrojone w klejnoty, złoto, srebro i inne ozdoby”. Gdy cesarz Otton III przybywał w r. 1001 do Gniezna, był od „panów, niewiast znakomych i ich córek, którym Bolesław (Chrobry) śpiesznie gromadzić się kazał, przyjęty z wielką czcią i należnym dostojęstwem jego okazem. Cesarz nawzajem pełen uprzejmości witał ich mile i podziwiał bogate stroje i ozdoby rozmaitych stanów, pełne złota, kamieni drogich i perel klejnoty, w których panie i znakomite niewiasty świetnie i okazałe wystąpiły”. Władysław Chomętowski wydał w r. 1872 książeczkę p. n. „Stanowisko praktyczne dawnych niewiast”, w której skreślił kilka ciekawych życiorysów dawnych matron jako niepospolitej dzielności żon i kobiet. Mieliśmy dość liczne przykłady podobnych niewiast nie tylko w stanie ziemiańskim. Wład. Łoziński w dziele swem „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie” (wydanie 2-gie, str. 225) przedstawił z dokładnością historyka ciekawy rys mieszczyki lwowskiej z XVI w. Anny Łąckiej.

Owdowiawszy, utrzymuje ona we Lwowie wielki sklep korzenny, handluje małmazją, robi transakcje z kupcami angielskimi o sukna, aby je wywozić do Multan, sprowadza ze Wschodu tureckie kożuchy, gospodaruje sama w majątku swoim ziemskim Karowie. Dziś na wsi przy roli, jutro za ladą sklepową, pojutrze na podróży do Krakowa, dokąd wyprawia towar folwarcznymi końmi, albo do Lublina, gdzie ma termin sądowy. Na wszystko ma czas, wszystkiego dogląda własnym okiem, utrzymuje stosunki handlowe nie tylko z Anglikami ale i z Włochami i Niemcami, rozpisuje listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zostawia doskonale rachunki i tak zw. auszugi kupieckie, ściera żwawo dłużników i opędza się sprytnie swoim wierzycielom. Szukać sobie żony, nazywało się w mowie staropolskiej: szukać przyjaciela dożgonnego. W tem wyrażeniu, jak słusznie twierdzi Wł. Łoziński, „zawiera się myśl całkowitego zrównania, bez którego niema zupełnej spółności i zupełnego szczęścia w małżeństwie”. Pasek w swoich pamiętnikach z pobytu w Danii powiada o Dunkach, że „w afektach nie są tak powściągliwe jak Polki” - „kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni”. „Matka także lubo mię jednego syna miała, ale była tej fantazje, że od największych i niebezpiecznych okazy i nigdy mię nie odwozła, mocno wierząc, że bez woli Bożej nie złego potkać człowieka nie może”. „Dostawszy sekutnicę - powiada Pasek - nieraz mąż ślubował księdzem zostać, jeżeliby go z nią Pan Bóg rozłączył”. Wdowy zajmowały się samodzielnie gospodarstwem. Pasek notuje, że „Smogorzew puściłem przez arendę na rok paniej Gołuchowskiej Wojciechowej, wdowie grzecznej i tam posłała zamąż za p. Tomasza Olszanowskiego”. Z samodzielnością niewiast polskich spotykamy się w różnych czasach i na różnych polach. W końcu XVIII w. teatr narodowy w Warszawie zostawał pod dyktando i był przedsiębiorstwem znakomitej artystki Truskolaskiej.

Żubr, żubr, po łac. *bison*, za doby Piastów pospolitem był jeszcze zwierzęciem w puszczech mazowieckich, ale w XVIII w. znajdował się u nas już tylko w puszczy Białowieckiej w wojew. Brzesko-litewskim. M. Rej pisze: „Kto nie ma przyjaciela, jest jako on żubr odynieć, co go od siebie stado wybije, iż jedno sam pustopas chodzi, a żadnego spółku z innymi zwierzętami nie używa”. Treścią pierwszej książki drukowanej w Polsce o myślistwie był Żubr. Hussovianus napisał wierszem łacińskim *De bisonte, et ejus venatione* i wydał w Krakowie u Hier. Vietora, 1523 r. w 12-ce, przypisawszy ten swój poemacik królowej Bonie. Niestety, skutkiem nieżywołności umysłowej nam wrodzonej mieliśmy w ciągu czterech wieków od tamtej daty tysiące myśliwych polskich rozprawiających po łacinie i francusku, ale ani jednego, któryby przetłómaczył na język ojczysty i wydał Hussovianusa, choć pisali o tern inni. Jest np. rzecz: *Hussovianus Nicolaus. Carmen de statura, feritate et venatione bisontis. Cracoviae MDXXIII. Denuo excusum. Petropoli, typ. Acad. scient., 1855, w 4-ce, str. XII i 37.* Niemniejszym jest także dla nas wstydem, iż mieliśmy niedawno jeszcze niektórych zoologów twierdzących, że żubr i tur to było jedno i to samo zwierzę, tylko dwojako nazywane, nie zadających sobie pytania, dlaczego np. kronikarze litewscy, mówią o współczesnych im łowach za żubry i tury, wymieniają obydwa te zwierzęta obok siebie. Źródłem błędu byli pisarze zachodni w XVI w., którzy nie mając już

wówczas w swoich krajach ani turów ani żubrów, zamącili pojęcia swoją nieświadomością. Nieuctwu temu pragnął położyć kres Zygmunt Herberstein, który w latach 1516 - 1551, jako poseł cesarza Ferdynanda do Moskwy, trzykrotnie przejeżdżał przez Mazowsze, Litwę i puszcze Białowieską tam i z powrotem, czyli 6 razy, i zostawił dzieło napisane r. 1549 a wydane w Bazylei r. 1556, gdzie pomieścił dwie ryciny, przedstawiające tura i żubra. Pod wyrazem Tur podaliśmy jego tura i napis, którym rycinę objaśnił, tutaj zaś dołączamy podobiznę żubra z tegoż dzieła wraz z napisem: *Bisons sum, poloniis suber, germanis bison: ignari uri nomen dederunt* (Bisons jestem, po polsku zuber, po niemiecku bison. Nieuki tura nazwisko mi dali). Podług Herbersteina, tury znajdowały się już tylko za jego bytności na Mazowszu, żubry zaś zarówno na Litwie jak jeszcze w większych puszczech mazowieckich, a mianowicie w okolicach Sochaczewa i Ostrołki. Zygmunt August подарował upolowanego tura Herbersteinowi, sam zaś zastrzelił tak olbrzymiego żubra, że, jak przesadnie mówi autor, król i dwie inne osoby mogli sięść między jego rogami (może pojedynczo). Sporo szczegółów o żubrze znajdujemy w rozprawie Ad. Pawińskiego o „Stefanie Batorem jako myśliwym”, pomieszczonej w wydawanych przez niego z Aleks. Jabłonowskim „Źródłach dziejowych”. Artykuł o żubrze pomieścił także „Przyjaciel ludu”, r. 1835, t. II, str. 5. Monografię żubra pisali: Jarocki, ks. Janota i inni. Z. Gloger pisał kilkakrotnie o żubrze i puszczy Białowieskiej w „Bibliotece Warszawskiej”, w „Kłosach”, w „Wielkiej powszechnej encyklopedii ilustrowanej” (t. VIII, str. 664) i oddzielnie wydał „Białowieź w albumie” (Warszawa, 1903 r.).

Żubrza głowa. Herb województwa Kaliskiego przedstawia żubrzą głowę w koronie na tarczy zasachowanej z pierścieniem przewleczonym przez nozdrza. W herbie Pomian żubrza głowa ma od góry z prawej ku lewej strome miecz rękojeścią do góry, nad koroną ręka zbrojna z mieczem. W herbie Bugnerowicz z r. 1595 jest żubrza głowa z gołym mieczem a nad hełmem ręka zbrojna z włócznią. O żubrzej głowie w herbach polskich ob. prof. Fr. Piekosińskiego „Heraldyka polska wieków średnich”, str. 126-8, Kraków, 1899 r.

Żuława (*Solowa*). W „Dykcjonarzu geograficznym” z r. 1782 czytamy: „Żuława znaczy nizinę z błot i bagnisk uczynioną do uprawy sposobną; grunta jej są żyzne i najwięcej przynoszące pożytku”. Klonowicz sądzi, że Żuława, Sulawa od tego tak nazwana, „iż ją morze albo flaga morska usła”. Ks. Kluk pisze: „Żuławy Gdańskie nie mogły być kiedy morzem?” Dykcjonarz geogr. powyższy objaśnia, że Żuława Gdańska obłana jest od Wisły i Motławy; Malborska jest wielka i mała, między Wisłą, Nogatem i Drauzem jeziorem; mała Malborska zwana była wprzód żuławą Fiszwąską; Elbląska rachuje się do małej Malborskiej. Statystyczne wiadomości o Żulawach podaje J. Moraczewski w „Starożytnościach polskich”, t. II, str. 773 i Zygmunt Gloger w „Geografii historycznej dawnej Polski”, str. 160. Zapiski sądowe z lat 1427 i 1432 wspominają herb Żuława albo Żuławy.

Żupan, wyraz bardzo dawny, miał dwa oddzielne w języku staropolskim znaczenia. Naruszewicz powiada, że żupanami Czeši, Polacy i inni Słowianie panów krajowych zwali. Kronika czeska z r. 1109 zaświadcza, że nazwę taką dawano w Czechach urzędnikom. Twierdzą niektórzy, że w bardzo dawnych czasach szlachta w Polsce nosiła nazwę żupanów. Adam z Bremy nazywa

żupanami królików Letowskich. Jednym słowem żupan oznaczał człowieka możnego, dygnitarza, a wyraz dzisiejszy pan jest tylko skróceniem żupana. Skrócenie to atoli nie jest także wytworem ostatnich wieków, bo już w dokumencie z r. 1257 znajdujemy: „*Thomas qui dicitur Staripan*”. U innych plemion słowiańskich żupanami nazywano: sędziów, starostów, wójtów, sołtysów i tym podobnych zwierzchników. Muchliński wywodzi wyraz żupan z tureckiego *zubun* i *zibun*, z tatarskiego *czupkan*, oznaczających suknię długą. Wywód to błędny, boć już w dokumentach polskich mamy pod r. 1239 *supanum* czyli żupana. Nazwa pochodzi z łacińskiego wyrazu *jupa*, oznaczającego w średnich wiekach suknię możniejszych ludzi, długą dostatnią. Z nazwy *jupa* powstało niemieckie *joppe*, a polskie *jujpa*, *żupan*, *żupica*, przez zamianę *j* na *ż*, jak w nazwie *judeus* na *żyd*. Nazwa dygnitarska *żupan* była niegdyś w Polsce bardzo rozpowszechniona. Żona żupana zwała się „żupani”, a wyraz ten przyjęli od Polaków Prusowie, u których oznaczał on panią domu. Słowo „żupani” w języku pruskim i litewskim - jak mówi Bruckner - przyjęło się od polskiego wtedy, gdy „żupaniami” jeszcze po grodach i kasztelanjach się kłaniano. Znaczenie żupy jako ziemicy i żupana jako jej zwierzchnika, starosty, zmienia się na rodzaj daniny i pobierającego takową urzędnika. Obok *żupanus* pojawia się i *żuparius*. Gdy dalej żupy i żupników (jak mówi Bruckner) ograniczono do beneficjów i urzędów solnych, *żuparius* czyli po polsku *żupca* schodzi z małego urzędnika sądowego, jak to widzimy w ustawie mazowieckiej z r. 1406. U Czechów żupan w znaczeniu wysokiego dygnitarza figuruje w dokumentach tylko w przeciągu XIII wieku. Suknia męska, zwana przez Polaków żupanem, jako strój dawnych żupanów, była długą z wązkimi rękawami, bez rozporu z tyłu, w pasie przy biodrach ku tyłowi faldowaną zapinana z przodu pod szyję na gęste haftki lub kostki i pętelki. Po żupanie opasywano się pasem. Gdy pod koniec XVI w. upowszechnił się w narodzie kontusz, nie zarzucono starodawnego żupana, ale kontusz przywdziano na żupan. Odtąd pasem zaczęto się opasywać po kontuszu, a żupany sukienne zamieniono w stroju świątecznym na lżejsze jedwabne, kolor czapki stosując do żupana. Latem szlachta, dworzanie i mieszczenie nosili żupany białe dymowe lub płócienne, tasiemką wąską w ząbki około kołnierza i na przednim licu od szyi do pasa oszyte. Kitowicz powiada, że za czasów saskich szlachta stroiła dziatwę swoją w żupany białawne i kontusze sukienne z rękawami od ramion rozciętymi, w tyle na krzyż pod pas założonymi. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiego koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnymi i złotymi; w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczenie pomniejszych miast nosili żupany żółtoróżowe, lyczakowe; a że ta materja atlasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków konopnych, dla tego mieszczen nazywano pospolicie lyczkami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najczęściej noszonego, karmazynami. Lud polski zachował najdłużej krój dawnej sukni narodowej, którą niegdyś przejął od szlachty, a w niektórych okolicach kraju dotąd kapotę długą z tyłu drobno faldowaną bez rozporą dawniej z „potrzebami” na piersiach, w stanie opasywaną pasem wełnianym domowej roboty nazywa żupanem. Żupan tedy, pas i opończa były najdawniejszym strojem narodowym. Co do barw, to stanowczo można twierdzić, iż 3 były najdawniejsze i najczęściej upowszechnione. Z białego

Inianego płótna noszono żupany białe, zwłaszcza latem. W takich chodziła i szlachta można na wsi w dni powszednie a lud chodzi dotąd w wielu okolicach Lubelskiego i Galicyi, robiąc także i z wełny białe sukmany krakowskie. Drugą barwą był szary naturalny kolor wełny z owiec polskich, z której robiono wszystkie samodziąły domowe, zwłaszcza na ubiory cieplejsze. Trzecim kolorem był karmazyn, czerwień, jako narodowa barwa szlachty, t. j. rycerstwa polskiego, barwa krwi, którą mieli obowiązek przelewać w obronie swej ziemi. Ponieważ najliczniejszą w Polsce szlachtę ubogą nie stać było na dostojęństwo karmazynu, musiała zatem pozostać przy tradycyjnej szarej wełnie i stąd „szaraczkami” była zwana. Kiedy zaczęto sprowadzać przeróżne tkaniny z zachodniej Europy, upowszechniła się w Polsce pstrocizna, zwłaszcza w ubiorach mieszczzańskich, w których przeważał kolor żółty (od używanego do farby łyka olszewego). Przez wiejskich znów mieszkańców najwięcej został upodobany kolor błękitny, tak że w wielu okolicach Krakowskiego, Wielopolski i Mazowsza lud cały chodził jeszcze niedawno w żupanach „granatowych”. Polacy w noszeniu droższych sukni byli bardzo oszczędni, aby więc nie splamić żupana, noszono zasłaniającą piersi z takiej samej materji zakładkę, zwaną „bluzgiernem”. Żupany aż do czasów saskich były u koroniarzy całkowite z jednej materji. Litwini - powiada Kitowicz - tył żupana przez oszczędność robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana. Musimy tu jednak uzupełnić Kitowicza, że nie tylko Litwini. Wiemy z tradycyi, że noszono takie żupany i w Koronie. Przechowuje się np. w zbiorze p. Bogusława Kraszewskiego w Kuplinie żupan jego pradziada po kądzieli, Wincentego Rulikowskiego, kasztelana bełskiego. Rysunek tu dołączony przesłał nam p. Kraszewski z takim opisem: „Żupan jest atlasowy, jasno-żółty. Plecy i podbicie przodu, kołnierza i rękawów są z tkaniny półwełnianej w paski brązowo-czerwone. Kołnierz się zapina na 4, a przód na 10 pętliczek że sznurka jedwabnego tejże barwy co żupan. Plecy od kołnierza do stanu są rozcięte i zawiązywane na tasiemki; kołnierz również z tyłu rozcięty i na tasiemkę związywany. Rękawy wązkie z mankiem odwiniętym, obcisłym, zapinającym się na 5 haftek. Spódnica żupana jest bardzo szeroka, tak że układa się z tyłu w mnóstwo fałdów. Na każdym boku jest kieszeń”.

Żupica - żupan, kitlik. Mączyński w słowniku z r. 1561 wyraz *colobium* tłómaczy na: „żupica bez rękawów albo pleszek”, wyraz zaś *saga* tłómaczy na: „żupica, kitlik”. Była to wogóle suknia codzienna domowa i dlatego Rej powiada (w „Wizerunku”): „Już tak wierę w żupicy musisz, nieboraku, przechodzić się do czasu”, a Górnicki (w „Dworzaninie”): „U ludzi męnych oszczep jest miasto żupicy, a pawęża miasto sukni”. „Suknia” była strojem zwierzchnim i ozdobniejszym, więc u Seklucjana (r. 1551) czytamy: „Ktoćby wziął suknią, i żupicy nie zabraniaj”, a w biblii Radziwiłłowskiej (1563): „Ktoby ci chciał żupicę twoją wziąć, puść mu i płaszcz”.

Żupnicy, urzędnicy w kopalniach czyli żupach królewskich, a mianowicie w Wieliczce i Bochni. Żupy te, słynne od w. XIII, stanowiły dochód książąt krakowskich, potem królów polskich. Kazimierz Wielki zaprowadził w nich porządek gospodarstwo, a r. 1368 kazał spisać dawne zwyczaje, dotyczące się żup, i jako prawo ogłosił. Król ten w rozporządzeniu swoim wspomina już o starych

żupnikach, którzy żupom przewodniczyli i pod przysięgą miejscowe stare zwyczajaj do statutu podali. Tak żupy powyższe jako i żupnicy nazywali się krakowskimi. Byli to właściwie dzierżawcy i placili z żup dzierżawę królowi po sto dukatów, królowej zaś po 50. Oprócz tego placili pewne sumy różnym kościołom i klasztorom, dawali obroki koniom królewskim. Statut górniczy Kazimierza Wielkiego zatwierdził potem (r. 1451) Kazimierz Jagiellończyk i pozwolił podskarbiemu koronnemu „w cztery konie” do żup przyjeżdżać po odebranie pieniędzy. Żupnicy krakowscy bogacili się, bo zyski mieli ogromne. Za Kazimierza Jagiellończyka sławnym był Mikołaj Serafin, miecznik krakowski, który żupy solne trzymał za 16,000 grzywnien rocznie. Gdy powstały niebawem żupy na Rusi w okolicach Sambora, pojawiają się i żupnicy ruscy. Żupnicy krakowscy - Bonarowie, Morsztynowie, Betmanowie, dzierżyli różne urzędy krakowskie i górnicze i to nawet dziedzicznie, niemniej starostwa: oświęcimskie, bieckie, Zatorskie i inne. Żupy krakowskie oddawane były żupnikom bądź w dzierżawę, bądź w prosty ich zarząd. Niesiecki opowiada o żupniku Kościeleckim, że gdy raz pożar w żupie wybuchnął i nikt na ratunek nie śpieszył z obawy śmierci, Kościelecki razem z Betmanem, rajcą krakowskim, rzucili się w płomienistą przepaść i pożar stłumili. Obok najwyższego żupnika był później jeszcze żupnik zwyczajny. Za Zygmunta Augusta najwyższym żupnikiem był Bużeński, podskarbi wiel. kor., zwyczajnym zaś Ludwik Decjusz, dziej opis. Byli i żupnicy olkuscy: Kromer pisze w czasach Zygmunta Augusta, że nad żupami Bochni i Wieliczki jest przelożony żupnik krakowski, drugi zaś, do którego żupy ruskie należą, zowie się żupnikiem ruskim. Urząd ten lubo dostojny nie liczy się jednak do godności koronnych, nadwornych i ziemskich równie jak urzędy dzierżawców i poborców publicznego grosza. Szlachta dopominała się o tanią sprzedaż soli dla siebie. Już r. 1454 na sejmie w Nieszawie i Opokach król stanowił o tej sprzedaży. Urządzone więc składy soli po województwach i ziemiach, nazywane „żupami solnymi”, a szlachcic, przelożony nad takim składem, był żupnikiem ziemskim, wojewódzkim lub powiatowym. Zygmunt August, potwierdzając prawa Korony w r. 1550, obiecał, że „soli dostatkem wszystkie państwa swe zaopatrzac będzie podług praw dawnych”. Od owych czasów powstają urzędy żupników ziemskich, a każdy król obiecywał potem w Paktach stanowi rycerskiemu dowóz soli po ziemiach. Na kilku sejmach rozwijano zasadę rozwożenia soli i stanowienia żupników. Król sprzedawał sól stanowi rycerskiemu sprzedawca niżej kosztu jej wydobycia. Nazywano ją „suchedniową” z powodu, że począwszy od dni kościelnych, zwanych „suchymi”, składy co rok przez trzy miesiące otwarte były. Żupników ziemskich nazywano najprzód dystrybutorami. Konstytucja z r. 1588 nakazuje, aby żupnicy ruscy „nie wyciągali owosów od tych, co po sól przyjeżdżają pod karą stu grzywnien w sądach ziemskich”. Żupnik ziemski nie stanowił oddzielnej godności, bo żupę godziło się trzymać wraz z innym urzędem. Wogóle było w Rzplitej około 23 żupników, głównie w Wielkopolsce, Mazowszu i Podlasiu. Urząd ten stracił wszelkie znaczenie, gdy Wieliczka i Bochnia odpadły przy pierwszym rozbiorze do Austrii.

Żupy. Wszelkie kopalnie nazywali Polacy żupami albo górami. Stąd powstały wyrazy: żupnik, żupek i podżupnik, oznaczające urzędników górniczych, oraz

„górnik” czyli prosty kopacz. Bolesław Chrobry miał dać duchowieństwu polskiemu przywilej kopania wszelkich kruszców, wyjąwszy złota, gdyby się znalazło. Gwagnin w XVI w. powiada, że „są w Polsce trzy żupy znamienite: pierwsza w Olkusz, gdzie srebra i ołowiu moc wielką dobywają; druga w Bochni, gdzie sól kopia, trzecia w Wieliczce, gdzie też sól”. „Wyras żupa podług Lindego i Naruszewicza oznaczał budynek, w którym urzędnicy skarbowi wybierali opłaty księciu należne. W dokumencie z r. 1238 wyraźnie powiedziano, że żupa znaczy tyle co „stan”. Sól wydobyta z kopalni i każdy kruszec składano w żupie. Stąd każdy skład zwał się „żupa”, a od niego i rządowe składy soli jeszcze w naszych czasach zwano żupami. Naruszewicz powiada, że Wieliczka urosła w miasto z nikkzemnej chałupy, „suppa” w starym języku polskim zwanej. Szajnocha, podnosząc skrzętność polską w XIV w., powiada, iż nie przestając na powierzchni ziemi, przedzierała się ona do jej wnętrz kruszcowych. Był to wiek wybujałych nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalń solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Początki wielickiej, t. j. „Wielkiej soli” (*Magnum sal*) sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska, twarda, pochodzi według podań gminnych i świadectw współczesnych z czasów Bolesława Wstydliwego. Krzywousty przywilejem z r. 1105 nadał klasztorowi Tynieckiemu prawo pobierania pewnej ilości soli z żupy wielickiej, która zatem już wówczas istniała. Mieszko Stary skazuje winowajców do robót górniczych, zatem już istniała w Polsce pewna liczba kopalń. Znano już i wtedy kopalnie ołowiu w Olkusz, lecz liczba „pieców” hutniczych rozmnożyła się dopiero w wieku Kazimierzowym. Wówczas to nastal w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje: srebrnej, ołowianej, miedzianej rudy w Olkusz, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworznie, w Miedzianej Górze. Zajmowano się też gorliwie, przez możnych panów podejmowanym, od królów bardzo wdzięcznie cenionem, szukaniem skarbów ziemnych. Cała Małopolska mniemała, że stapa po soli, srebrze i miedzi. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek, kasztelan krakowski z czasów Kazimierza Wielkiego, poszukiwali starannie kruszców w swych ziemiach. Roboty górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej opieki, wyposażane nadaniami najrozciąglej szych swobód. Bliżkie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza Wielkiego zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Elżbieta, siostra Kazimierza, królowa Węgier, będąc rejentką w Polsce i starając się mądrze o podniesienie krajowych bogactw, wyświadczyła znamienite ojczyźnie swojej dobrodziejstwo, wydawszy pierwszy statut dla żup olkuskich. Zapewnia on Elżbiecie piękne miejsce obok brata, Kazimierza Wielkiego, urządziela żup solnych. „Górnicy te prawa polskie - twierdzi Szajnocha - uczczone zostały za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi i służyły za wzór francuskim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi” górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnem źródłem krajowego bogactwa”. Żupy ruskie w Rzplitej dzieliły się na: Samborskie, przemyskie i sanockie. Żupy wielickie, oddawane w zarząd i dzierżawę panom polskim, stały się źródłem wzrostu fortun Lubomirskich, Wielopolskich i innych.

Żur, polewka z mąki zakwaszonej, niekwaszona, ale zabieleną mlekiem, jadana z

sypkim czyli próżnym grochem, należała do najulubieńszych potraw postnych ludu i szlachty polskiej. W. Potocki pisze w swoim herbarzu:

Zgłodniałych obłąkańców pod nieprzyjacielem

Naszym żurem, a ruskim obżywił kisielom.

To pokrewieństwo żuru z kisielom objaśnia Gołębiowski, pisząc: „Żur z mąki owsianej na noc zakwaszony, rzadki, a kisiel też sama potrawa, do większej tylko gęstości przywiedziona, czasem zaziębiona, tak że się nożem kraje”. W Wielkim poście jadano żur ze śledziem. Gdy więc nadeszła Wielkanoc, młodzież dworska urządziła nieraz krotochwilny pogrzeb dla żuru i śledzia, zwłaszcza gdy był w jej gronie nowicjusz, z którego chciano zażartować. Niesiono śledzia uwiązanego na sznurku u wysokiej gałęzi, niby skazując go na powieszenie za to, że przez siedem niedziel prześladował poszczące żołądki. Za śledziem kazano nowicjuszowi nieść na głowie stary garnek napełniony żurem. Za niosącym żur szedł niby grabarz z łopatą, a gdy procesja ta wyszła na dziedziniec, niosący łopatę uderzał z góry w garnek i rozbijał a żur oblewał fryca wśród gromkiego śmiechu dworskiej drużyny. **Zurawka.** Górnicki w „Dworzanie” (str. 180) wspomina o grze pod tą nazwą, której wytłómaczyć już nie umiemy.

Zużmant - rodzaj wykwintnej sukni kobiecej w czasach saskich. W Monitorze z r. 1772 czytamy: „Tak były godne śmiechu zużmanty i szamerluki, jak terazniejsze robrony i szusty”.

Życzka - tasiemka ponsowa. Instruktarz celny litewski wspomina półjedwabne pasamony czyli tasiemki.

Żyra, Żera - imię staropolskie, będące skróceniem Żyrośława, zostało także nazwiskiem jednej z dawnych szlacheckich rodzin na Podlasiu.

Żywe obrazy. Ł. Gołębiowski, mówiąc o pierwszej ćwierci XIX w., wylicza pomiędzy ówczesnymi zabawami „tworzenie obrazów z osób żyjących, które tak mile do oka wpadają, tak wiele do duszy przemawiają”. Każdy przedmiot obrany: narodowy czy obcy, mitologiczny czy religijny, historyczny czy z romansu jakiego wyjęty lub scen społeczeńskiego życia, byle zręcznie pomyślany z dobrze zachowanymi ubiorami wieku, ujmował, zadziwiał, zachwycał. Podobne obrazy robiono często na dworze Czartoryskich w Puławach i w Warszawie po pierwszych domach, układając w nich niekiedy szarady.